Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”

2007-2010

Wsparcie udzielone przez Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego

eea grants
iceland liechtenstein norway

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie

poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

1891.

Nakładem: Katolickiego Towarzystwa prasowego.

Odpowiedzialny redaktor W. Grylewicz.

CIESZYN.

C. k. nadworna drukarnia Karola Prochaski.

Spis przedmiotów zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiéj 1891 r.

I. Powieści i obrazki.

Jak załatwione zostało zażalenie Ciury. (2). — Miłość synowska. (3). — Jędrzéj Topiełko. (12). — Prawdziwe gody. (73). — Jak to żydkowie w Szczygłowicach złożyli na kościół 2000 złr. (92). — O przygodzie, jaka spotkała Janka. (102). — Żebrak fundator. (132). — Szkaplerz matki. (142). — Trzydzieści męczenników mieszczan w Ujściu Solnem w Galicyi. (163). — Któżby się tego był spodziewał? (232). — Braciszek Renat. (346). —

II. Dzieje i życiorysy.

Ks. Karol Hryniewiecki, były biskup Wileński. (93). — Ludwik Windthorst. (125). — O przodkach naszych. (133). — Jak sobą Słowiańscy nasi przodkowie rządzili. (144). — Z życia śp. ks. Franciszka Śniegonia, biskupa sufragana Cieszyńskiego. (283). — Andrzéj Kotula. (419). — Karol Parnell. (428). — Krótki rys życia śp. Pawła Stalmacha. (485). —

III. Gospodarstwo i przemysł.

Czy smarowanie wapnem szkodliwe jest drzewom owocowym, czy pożyteczne? (4). — Jak można najlepiéj zużytkować chore ziemniaki. (4). — Roboty zimowe i wiosenne w sadzie. (25). — Uprawa brukwi. (35). — Rolnictwo rosyjskie. (35). — O gospodarstwie rybnem. (45). — O uprawie roślin lekarskich. (55). — Jak przepowiadać pogodę lub słotę. (64). — Jak przysposobić ziarno do zasiewu? (75). — O sposobie niszczenia trutowego czerwiu w rojach bez uszkodzenia węzy. (85). — Urządzenie gnojowni. (94). — Postępowanie z nawozem wywiezionym w pole. (104). — Przesadzenie pszczół z uli prostych do uli słowiańskich. (115). — Rady dla rolników na miesiąc kwiecień. (154). — O zakładaniu żywych płotów. (164). — O zamulonych łąkach (174). — Jak się robi wino z agrestu. (174). — Jak sadzić drzewka. (174). — Jak chronić korzonki przed myszami. (174). — W jaki sposób dałoby się pszczelnictwo między ludem podnieść i rozkrzewić? (184). — O nawożeniu łąk. (205). — Świeżo zalecają rozpowszechnienie dla pożytku pszczół rośliny Nepeta cataria (kocia mięta). (215). — Dla rolników. (368). — Obrachowanie paszy i ściółki. (387).

IV. Sprawy kościelne.

Encyklika papieska o kwestyi socyalnéj. (221). — Poświęcenie kościoła Serca Jezusowego w Paryżu. (253). — Trzechsetna rocznica śmierci św. Aloizego Gonzagi. (255). — Relikwie po życiu i męce Zbawiciela naszego Pana Jezusa Chrystusa. (276). — Czterechsetna rocznica św. Ignacego Lojoli. (287). — Kongregacye Maryańskie. (305). — Ksiądz Mortara we Włoszech. (318). —

V. Rozprawy polityczne.

Jakie wyobrażenie mają socyaliści o swojém państwie socyalistycznem? (1). — Trzeba nam po polsku myśleć, mówić i pisać. (21). — Baczność rodacy! Wybory do rady państwa są rozpisane. (41). — Ruch wyborczy. (51). — Z powodu wyborów. (71). — Górą sztandar chrześciański i słowiański. (93). — O potrzebie zgody i jednomyślności wśród Słowian w Austryi. (101). — Jakim sposobem powstały prawa i ustawy. (114). — Jakie będą rządy w Austryi: czy słowiańskie, czy żydowsko-niemieckie? (121). — Ucisk narodowości niemadziarskich w Węgrzech. (131). — Szanujmy nasz język ojczysty. (141). — Mowa od trouu. (151). — Setna rocznica ustanowienia konstytucyi 3 maja. (161). — Germanizacya polskiéj dziatwy. (181). — Społeczeństwo potrzebuje pomocy kościoła. (191). — Najnowszy ukaz carski zakazujący wywozu żyta za granicę państwa rosyjskiego. (335). — Z bieżącéj chwili. (375). — Czy będzie wojna, czy nie. (385). — Sprawa chińska. (395). — Rada państwa. (405). — Wystawa czeska w Pradze. (415). — Kolonizacya w Afryce. (435). —

VI. Sprawy śląskie.

Kiedy sprowadzono na Śląsk osadników niemieckich. (24). — Kilka słów o równouprawnieniu językowém na naszém Śląsku. (31). — Ślązak w literaturze polskiéj. (44). — Do ludu śląskiego. (51). — Zebranie wyborcze, zwołane przez Związek katolików śląskich w Domu narodowym katolickim w dniu 7 lutego. (61). — Odezwa dla pana Obratschaja. (73). — Do Szanownych panów wyborców w miejskim okręgu wyborczym Bielsko-Skoczów-Jabłonków-Strumień. (77). — Rodacy! (81). — Otwarty list do pana Obratschaja w Szulerzowicach na pruskim Śląsku przy Boguminie. (87). — Jeszcze słowo przed wyborami. (89). — Ostatnie napomnienie dla wyborców. (89). — Zwyciężyliśmy! (91). — Szkoły realne na Śląsku. (111). — Mowa dr. Juliana Kreisla na walném zgromadzeniu Związku katolików śląskich w Cieszynie. (201). — Z przeszłości Śląska. (213). — Przeciw zaczepkom krakowskim. (255). — Niesankcyonowana ustawa. (317). — Ze spraw bieżących. (325). — Zmiana ustawy wyborczéj dla Śląska. (345). — Prawo wyboru nauczyciela szkół ludowych. (365). — Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku. (Ustawy). (378). — Zmiana ustawy o polowaniu. (425). — Mowa ks. posła Ignacego Świeżego w radzie państwa w sprawie podwyższenia opłaty szkolnéj. (475). — Odezwa do narodu polskiego. (480). — Wniosek ks. posła Świeżego postawiony w radzie państwa o zapomogę dla wschodniego Śląska, dotkniętego nieurodzajem. (489). — Mowa ks. posła Ignacego Świeżego w radzie państwa w sprawie śląskich szkół ludowych. (500). —

VII. Korespondencye.

Z Bielskiego powiatu. (15). — Z Białéj. (25). — Z Ustronia. (26). — Z Frysztackiego. (35). — Ze wsi. (36). — Od Oświęcima. (36). — Z Zarzecza. (45). — Ze wsi. (46). — Z Jabłonkowa. (55). — Z Bestwiny. (56). — Ze wsi. (65). — Ze Skoczowa. (66). — Ze wsi. (76). — Z Czechowic. (76). — Ze wsi. (85). — Z Pogwizdowa. (86). — Z nad Piotrówki. (86). — Z Jabłonkowa. (86). — Z Gorycyi. Śmierć ks. Antoniego Fuzonia. (88). — Z miasta. (95). — Ze wsi. (95). — Z Wisły. (95). — Z Więcłowic. (95). — Z Jabłonkowa. (105). — Z Wisły. (105). — Z Czechowic. (106). — Od Białki. (106). — Z Trzanowic. (116). — Z Jabłonkowa. (126). — Z Czechowic. (136). — Z Jabłonkowa. (144). — Z Krakowa. (145). — Z Krakowa. (155). — Z Białéj. (155). — Z Jabłonkowa. (165). — Z Ameryki. (166). — Z Poznania. (174). — Z Bestwiny. (175). — Z Jabłonkowa. (185). — Z Bystrzycy. (186). — Z Krakowa. (186). — Z Jabłonkowa. (194). — Z Ustronia. (195). — Z Jabłonkowa. (205). — Z Kóz pod Białą. (206). — Z okolicy Cieszyna. (216). — Z Rzymu. (225). — Z Jabłonkowa. (225). — Z Bielska. (225). — Z gminy Marklowskiéj i okolicy. (234). — Z Białéj. (234). — Z Jabłonkowa. (244). — Z Białéj (244). — Z Czechowic. (256). — Z Niemieckiéj Lutyni. (256). — Z Ołomuńca. (256). — Z naszéj Niemieckiéj Lutyni. (277). — Z Bielskiego powiatu. (278). — Z Polanki Wielkiéj przy Oświęcimie. (288). — Z Welehradu na Morawie. (288). — Z Rzymu. (289). — Ze Strumienia. (298). — Z Frydka. (299). — Z Ustronia. (300). — Z naszéj Niemieckiéj Lutyni, (300). — Z Karwinéj. (301). — Z Czechowic. (301). — Z Górnéj Suchéj. (310). — Z Marklowic. (310). — Z Niemieckiéj Lutyni. (311). — Z Jabłonkowa. (318). — Z Mazańcowic. (329). — Ze Stanisłowic. (338). — Z Pragi. (345). — Z okolicy węglarskiéj. (358). — Z Czechowic. (369). — Z Marklowic. (380). — Z Kalwaryi Zebrzydowskiéj. (381). — Z Jabłonkowa. (388). — Z Karwinéj. (389). — Z Górnéj Suchéj. (398). — Z Krakowa. (398). — Z Gorycyi. (399). — Ze wsi. (408). — Z Krakowa. (408). — Z okolicy Cieszyńskiéj. (418). — Z Ołomuńca. (419). — Z Krakowa. (428). — Z Grunia, w śląskich Karpatach. (438). — Z Bogumina. (448). — Z Istebnéj. (448). — Z Krakowa (449). — Z okolicy Cieszyńskiéj. (458). — Z Krakowa. (469). — Z Jabłonkowa. (478). — Z Niemieckiéj Lutyni. (479). — Ze wsi. (489). — Z Jabłonkowa. (490). — Z Nawsia pod Jabłonkowem. (490). — Z Krakowa. (491), — Z Krakowa. (511). — Z Niem. Lutyni. (521).

VIII. Różna treść.

Rok pański 1890. (11). — O mrówkach (14). — O misyach Trapistów w Południowéj Afryce. (34). — Kardynał ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski. (54). — Szkoła opieknnką ptaszków w zimie. (64). — O wychodźcach polskich w Brazylii. (84). — Marzec, miesiąc św. Józefa. (103). — O potrzebie czystego powietrza. (124). — Ilu jest nas Polaków? (183). — Maj, miesiąc Maryi. (194). — Jak karać dzieci? Kiedy karać? (203). — Ksiądz biskup Krasiński. (204). — Wystawa czeska. (214). — Przesłuchanie. (222). — Śmierć śp. ks. Franciszka Śniegonia, biskupa sufragana Cieszyńskiego. (263). — Wycieczka do Pragi. (266). — Pogrzeb śp. ks. Franciszka Śniegonia, biskupa sufragana Cieszyńskiego. (273). — Nowe Towarzystwo polskie na Śląsku pruskim. (277). — Wiec katolicki w Raciborzu. (286). — Wycieczka do Pragi. (312). — Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. (328). — Wycieczka do Pragi. (350). — Oświata ludu w Galicyi. (358). — O małéj loteryi. (445). — O przepędzaniu wolnego czasu zimowego i zimowych wieczorów. (455). — Śmierć śp. Pawła Stalmacha. (465). — Pogrzeb śp. Pawła Stalmacha. (466). — XVII Ogólne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych lwowskich w Cieszynie. (469). — Reszta telegramów, pism kondolencyjnych i dedykacyi wieńców na pogrzeb śp. Pawła Stalmacha. (471). — Kondolencye nadesłane z powodu śmierci założyciela „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ śp. Pawła Stalmacha. (482). — XVII Ogólne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych lwowskich w Cieszynie. (501). —

IX. Pogadanki humorystyczne. Jura i Jánek (oprócz numeru 27 i 29) w każdym numerze.

X. Przegląd polityczny.

XI. Rozmaitości.

XII. Wiadomości piśmienniczy i artystyczne.

XIII. Z Cieszyna i okolicy (znaczna liczba korespondencyj).

XIV. Ceny targowe w Cieszynie i kursa pieniężne w Wiedniu.

XV. Ogłoszenia. (Inseraty).

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe nmieszczenie.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 44. W Cieszynie, 3 stycznia 1891. Nr. 1.

Do naszych Czytelników.

Z Nowym rokiem rozpoczyna się 44 rocznik wydawnictwa „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. W ciągu swego długiego istnienia musiała ona prawie ustawicznie walczyć z trudnościami, a że się dotąd utrzymała, świadczy wymownie o jéj potrzebie i pożyteczności nietylko dla polskiego ludu na Śląsku, ale także w Galicyi. Z dumą możemy spoglądać na owoce, jakie przyniosła „Gwiazdka Cieszyńska“. Ona stoi od 43 lat na straży najświętszych praw naszego ludu, przyświeca nam wśród ciemności i niebezpieczeństw, abyśmy nie zboczyli z prawéj drogi na bezdroża, jest jedném słowem dla Ślązaków gwiazdą przewodnią.

Program „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ pozostaje nadal ten sam. Występować będzie ona zawsze w obronie ludu katolickiego i myśli narodowéj, i niedopuści, aby prawa przyrodzone ludu polskiego na Śląsku, miały być kiedykolwiek uszczuplone, lub jego dobrobyt na szwank narażony.

Upraszamy szanownych Czytelników o dalsze poparcie naszego pisma, a szczególnie odzywamy się do Was bracia poza Śląskiem, abyście i nadal wspierali nasze usiłowania, abyśmy się mogli z większą siłą oprzeć licznym naszym wrogom. Ufamy więc, że Przewielebne Duchowieństwo, Swietne Wydziały Rad powiatowych i rady gminne w Galicyi przez prenumeratę Gwiazdki Cieszyńskiéj zechcą nam przyjść z pomocą — my zaś rzetelną pracą starać się będziemy nie zawieść pokładanych w nas nadziei. —

Jakie wyobrażenie mają socyaliści o swojém państwie socyalistyczném?

Co to jest państwo, to każdy wie. My tu w Austryi mamy np. państwo z cesarzem na czele czyli cesarstwo, we Francyi jest rzeczpospolita z prezydentem na czele. Ponieważ socyaliści nie są kontenci z takich państw, jakie obecnie na świecie istnieją, więc powiadają, że takie urządzenia państwowe, jak obecne, wszystkie nic nie są warte, i że trzeba to jakoś inaczéj urządzić.

Ale jak? W tém właśnie jest sęk. Słusznie pytają ludzie socyalistów? Jak ma wyglądać to państwo, jakie wy zbudować zamierzacie? Jak ono ma być urządzone? Kto ma rozkazywać, kto słuchać? Dopóki było prawo przeciw socyalistom w Niemczech, to na takie pytanie odpowiadali oni: „Mybyśmy wam to powiedzieli, aleby nas zaraz policya za kark wzięła i do kozy wsadziła.“ Gdy się jednak wyjątkowe prawo skończyło, to już teraz mogą wszystkie swe myśli wyjawić.

Ale czy mówią teraz? czy odpowiadają na owo pytanie: „Dokąd wy nas prowadzicie?“ Nie, tego nie mówią. A dla czego? Dla tego, ponieważ sami o owém państwie „przyszłości“ nic nie wiedzą, czyli, że nie wiedzą, do czego dążą i do czego swoich przyjaciół prowadzą.

Katolickie gazety niemieckie wpadły się [illegible]dy do socyalistów i najmędrszych z nich pytają: „Powiedzcie nam wy najmędrsi, czego chcecie?“ Chwycił tedy pióro jeden z najmędrszych i tak mniéj więcéj napisał:

„Państwo socyalistyczne ma być tak urządzone, że wszyscy będą równi, każdy będzie mógł pisać i gadać, co mu się podoba. Nie ma żadnego kościoła. Szkoła należy do państwa. Cały handel, gospodarstwo, przemysł, domy, ziemia należy do wszystkich razem, a nie do pojedyńczych. Nieszczęśliwych małżeństw nie będzie, bo będą istniały tak zwane „wolne“ małżeństwa tj. jak się komu nie będzie żona już podobała, to może ją odstąpić innemu, a wziąć inną itd.“

Odetchnij czytelniku, a potém rozważ. Jak to być może, aby to wszystko, co dziś do różnych ludzi należy, mogło nagle się stać własnością państwa? Wiele milionów jest takich, co posiadają dom, albo gospodarstwo, albo fabrykę, albo handel, albo warsztat rzemieślniczy. Więc jak się to ma stać, aby to przeszło na własność państwa bez szkody i gwałtu na obecnych właścicielach? Tu innego sposobu nie ma, tylko gwałtowne zabranie, kradzież obcéj własności!

W owém państwie mają być wszyscy równi. Gdyby tak było, to któż będzie chciał ciężkie roboty wykonywać? Któż będzie np. chciał drzewo rąbać? Kto będzie ulice zamiatał? Nikt! Każdy będzie chciał lekkiéj, wygodnéj pracy, a będzie mówił: „Niech inni zrobią, co cięższe i przykrzejsze, ja nie potrzebuję.“ Stąd wynika, że wszystkich robót, połączonych z jakąkolwiek trudnością, niktby się nie imał, żeby takowe odłogiem, zaniedbane leżały. Toby znów miało taki skutek, że ustałby w ogóle wszelki ruch we świecie, ustałyby fabryki, przemysł, handel, słowem wszystko, do czego pracy potrzeba.

W owém nowomodném państwie nie ma być kościoła, a szkoła ma być czysto państwową. Pisaliśmy dawniéj, co socyaliści o religii myślą, więc dziś o tém się nie rozpisujemy. To tylko dodajemy, że socyaliści nie tylko w Boga nie wierzą, ale nawet wprost przeciw Bogu i kościołowi wrogo występują, głosząc, że Boga nie ma. Szkoła miałaby być państwowa, a że państwo byłoby socyalistyczne, więc socyalistyczna, czyli miałaby być bez Boga, bez religii, istny zakład dla dresowania dzieci na socyalistów tak samo, jak się psy lub koty dresuje, aby je różnych łamanych sztuk nauczyć. To, co w człowieku najgłówniejsze, co go dopiero czyni prawdziwym człowiekiem, to jest uszlachetnienie serca, ukształcenie duszy dla Boga, oświecenie rozumu na pożytek Bogu, to wszystko w szkole socyalistycznéj byłoby wykluczone jako rzeczy, nie mające żadnéj wagi. I cóżby z dzieci było, które z takiéj szkoły wyszły? Niedowiarki, opryszki, ludzie bez czci i wiary. Wszyscy katolicy ubolewają nad dzisiejszą szkołą, a jakieżby to było dopiero wychowanie w socyalistycznéj szkole?

W „nowomodném“ państwie miałyby być „wolne“ małżeństwa, to znaczy, że ślub nie byłby sakramentem świętym, tylko połączeniem dwojga osób na tak długo, jak im się podobać będzie, istny kontrakt. Jedném słowem miałyby być „dzikie“ małżeństwa. Zaiste prawdziwie dzikie! Z tegoby wynikło takie rozwolnienie obyczajów, taka niemoralność, takie zepsucie i grzech, że pomyśleć o tém aż strach bierze.

Tak miałoby z grubszego wyglądać państwo socyalistyczne podług zdania jednego z pierwszych socyalistów. Oczywiście, że aby tak wszystko na opak przewrócić, do tego tylko jedna wiedzie droga i to rewolucya. Przez morze krwi chcą socyaliści dojść do tego niby „szczęścia“. Każdy rozsądny człowiek, najprostszy nawet, pojmie, że takie państwo nigdy przenigdy powstać nie może. Tylko ludzie, którzy niespełna rozumu są, mogą o czémś podobném myśleć.

Musieliśmy to podać pod rozwagę naszym czytelnikom dla tego, ponieważ socyaliści, gdy łapią dla siebie przyjaciół, to odziewają się w owczą skórę i o swych prawdziwych zamiarach nie mówią, lecz tylko ciągle prawią, że oni chcą dobra pracujących i uciśnionych. Takim agitatorom trzeba zawsze zadawać pytanie: Dokąd wy dążycie? Jaki wasz cel? Co myślicie o religii, kościele, rodzinie? Jaką drogą chcecie dążyć do celu? Wtedy się dopiero wyda, że to wilki w owczéj skórze, bo albo powiedzą tak, jak ów pierwszy majster powiedział, albo nic nie powiedzą, bo im się gębę zamknęło owemi pytaniami.

Lud polski może się też jeszcze pytać: A jak to będzie z naszą polską mową? Boć to jest pewną rzeczą, że w socyalistycznéj szkole o uczeniu po polsku mowy nie będzie. W socyalistyczném państwie nie byłoby oczywiście ani Polaków ani Niemców, jeno byliby ludzie, ludzie bez narodowości wszelkiéj. To znaczy, że dla nas Polaków byłoby takie państwo zagładą zupełną naszéj ukochanéj mowy ojczystéj. Od takich czasów broń nas Panie Boże! Bóg dopomoże, ale ludzie muszą sami bronić się i walczyć z fałszem i przewrotem.

Do Boga tedy udawać się nam trzeba zawsze i wszędzie, a szczerze jako dzieci do najmiłościwszego Ojca. Wierze trzeba być wiernym, choćby życie za nią dać przyszło. Mowę ojczystą chować gorliwie, bo ona skuteczną bronią przeciw socyalistom. Żyć po chrześciańsku, mianowicie w rodzinie starać się o moralność, dobre obyczaje, dobre i religijne wychowanie dzieci. Kto się o to będzie starał, zwycięży, zwyciężyć musi, bo stoi na opoce, któréj żadna burza nie wstrząśnie. — *Katolik.*

Jak załatwione zostało zażalenie Ciury.

Ciurów Janek wrócił ze szkoły cały zapłakany i patrzał, jakby siedm wsi wypalił. Ciurowa prała właśnie bieliznę, a widząc zapłakanego chłopca, spytała jako troskliwa matka: „Cóż beczysz? co ci jest?“ Janek spuścił głowę, zakrył oczy rękami, i zaczął płakać. „Nauczyciel mnie bił!“ — „Bił? zawołała matka, a przestała prać, „a za co? cóżeś zrobił?“ — „Nic.“ — „Musiałeś coś przestrugnąć, bo inaczéjby cię nie bił.“ — „Nicem nie zrobił,“ odrzekł chłopiec. „Żem snać kupcowego synka ukłuł, a to nie ja, to Maćków Antoń.“ — „Tak?“ rozsierdziła się matka, „chce cię zatłuc ten nadęty kapudrok, żeśmy ubodzy, a nie możemy mu posyłać jelit, jako Maćkowie? Tego nam też tu dziasek przyniósł. Ale poczekaj, jak jeno przyjdą tatek do chałupy, dają mu oni, co się mu należy.“ Chłopiec wykrzywił usta zwycięsko, rzucił sotorek z książkami za piec, ukrajał sobie bez proszenia chleba i już był na polu.

Ciura był mularzem. Chodził zazwyczaj do miasta na zarobek, a w zimie, kiedy roboty nie było, zarabiał rąbaniem drzewa w lesie, albo wcale próżnował. W mieście różnych rzeczy się nasłuchał i stał się mędrkiem. Myślał, że co do rozumu w całéj wsi nad niego nie ma. Wszak kiedyś na wojnie był kapralem, i było go, dokąd tylko przyszedł pełno, i nikomu nie ustąpił.

Dzisiaj siedział właśnie w karczmie, bo żona prała bieliznę, a w taki dzień zawsze tak czynił. Powiadał, że pary i smrodu z prania nie może ścierpieć, i chodził w ten dzień regularnie do karczmy, jeżeli nie był w mieście w pracy, a żona mu nie broniła, aby w chałupie ciągle coś nie szemrał. Powrócił dopiero, kiedy już południe oddzwoniono, z fajką w ustach i cokolwiek podchmielony. „No, idziesz już przecie,“ witała go żona nie bardzo grzecznie, groch już dawno jest ugotowany. Tybyś siedział w karczmie aż do późnéj nocy, a o nas nie dbasz, choćby nas kto zabił.“ —

„Co mówisz o zabiciu? cóż się stało?“ — „Ten potrzeszczony kapudrok naszego Janka już znowu przetrzepał. Przyszedł borak do domu zapłakany, aż strach.“ — „Już znowu?“ zachmurzył się Ciura i wyprostował się po wojskowemu. A co chłopiec zrobił? Gdzież jest?“ — „Pobiegł gdzieś. Nic nie zrobił. Nauczyciel go bił, że snać tego kupcowego mamlasa bodnął, ale to nie on, to ten Maćków zbój.“ — „Bodnął? a czém? nożem?“ badał ją Ciura daléj jak u wojska. „Ale katałam nożem! Co sobie myślisz! Piórem lub szpilką.“ — „Jakie mi tam dziwy! A dlatego chłopca bić! — „Gdyby zawinił, nicbym nie mówiła, ale dostał niewinnie borak.“ Ciura podniósł palec, a wąs się mu najeżył. „I gdyby zawinił, nie ma prawa karać go na ciele. Powiem mu, co prawo mówi. Jeżeli tego nie wie sam, tak ja mu to powiem — a gruntownie. Zaraz idę na niego.“ — „A nie poobiadujesz pierwéj?“ — „Nie, takie rzeczy trzeba załatwić za dobréj pamięci.“ Wdział świąteczny surdut, wsadził na głowę wojskową czapkę, aby sobie nadać powagi, i poszedł do szkoły.

Nauczyciel siedział właśnie przy obiedzie. Kiedy usłyszał w sieni ciężkie kroki, posłał służącą, aby zobaczyła, co się dzieje. Służąca wyszła. „Jest pan nauczyciel doma?“ pytał się Ciura. „Jest przy obiedzie.“ — „Chciałbym z nim mówić“ rzekł Ciura. Nauczyciel poznał go po głosie. Zachmurzył się i wyszedł rychło. „Witajcie, panie Ciuro, cobyście radzi?“ Ciura dał pozdrowienie jako wykształcony człowiek, i wykroczywszy lewą nogą, wlepił wzrok prosto w oczy nauczyciela i rzekł z przyciskiem: „Chciałbym wiedzieć, dla czegoście się ważyli mojego syna karać na ciele przeciwko prawu?“ Nauczyciela brała złość, ale wstrzymał się i rzekł: „Panie Ciuro, byliście wojakiem i zdaje mi się, kapralem?“ — „Byłem,“ kiwnął Ciura dumnie i spokojnie, potrząsając nogą. „Tak będzie Wam pewnie wiadomo, że każda rzecz ma swój czas. Teraz jest czas obiadu; proszę, pozwólcie mi spokojnie poobiadować, a przyjdźcie dopiero po południu, aż będą dziatki znowu w szkole, wtedy publicznie przed wszystkiemi tę sprawę zbadamy.“ — „No,“ mlasknął Ciura, „nie mam wprawdzie kiedy chodzić tutaj ustawicznie do szkoły, ale abyście nie rzekli, że jestem nieokrzesany albo grubelak, tak przyjdę po południu. Z Panem Bogiem, dobrego apetytu.“ — „Nawzajem, skinął nauczyciel głową i powrócił do obiadu.“

„No, jakóż, złajałeś go porządnie?“ zapytała Ciurowa ciekawie, kiedy mąż powrócił. „Był właśnie przy obiedzie i przelękł się mnie. Prosił mnie, abym mu nie psuł apetytu i przyszedł po południu. Niech i tak będzie, pomyślałem sobie, wszak ci i później naukę dać mogę, a co się odwlecze, nie uciecze. I pożegnałem się. Postaw obiad na stół.“ — „Przecie mu téj sprawki nie chcesz przebaczyć?“ — „Cóż myślisz? Ja przebaczyć? Czy to nie byłem kapralem? Gdzież jest Janek?“ — „Wziął kawałek chleba i poszedł. Bora kowi się od żalu jeść odechciało.“ — „Tak się nie należy. Powinien być przy obiedzie.“ — „Proszę cię, nie kłóć się. Wiesz przecie, że grochu nie je.“ — „Niech się nauczy. Coby później jadł na wojnie?“ — „Z tą wojną już przestań. Ja się każdy raz od strachu trzęsę, kiedy sobie na nią wspomnę. Do tego czasu jeszcze tak daleko, a tybyś go pragnął już jutro widzieć w wojsku. Oto masz i jedz.“

Ciura siadł za stołem i jadł dobrą ćwierć godziny, aż misę prawie całą wypróżnił. Potém się przeżegnał, nakładł do fajki, i chodził po pokoju rozmyślając, jakoby nauczycielowi najlepiéj dać się we znaki. „Na wojnie już nie masz leskówki, a on się waży dzieci karać na ciele, chlubił się przed żoną. Ale odechce się mu tego, powiem mu kilka słów, że już pewnie nigdy na dzieci laseczki nie weźmie, przynajmniéj na moje nie, a gdyby się przecie tak stało, zobaczymy się przed sądem.“ — „Tak, tak, przychwaliła mu żona, mocząc bieliznę, tylko go dobrze wyłaj.“

Wybiła pierwsza, Ciura się znowu ubrał i szedł do szkoły mówiąc: „Teraz pomaszeruję na nauczyciela.“ Kiedy zapukał do drzwi i wszedł, wstali uczniowie i rzekli razem: „Witamy.“ Nauczyciel się ukłonił i rzekł: „Zaraz, panie Ciuro, sprawę zbadamy, tylko na chwilkę miejcie cierpliwość. Dzieci, siedźcie cicho, muszę na chwilkę odejść.“ Wziął kapelusz i odszedł.

Chłopcy zdziwieni patrzeli za nim, a gdy widzieli, że już przeszedł koło okien, uczuwszy się wolnymi, poczęli dokazywać. Za chwilę było szmeru jak w ulu. Ciura patrzał na obrazy po ścianach porozwieszane, aż się mu hałas w szkole zdawał zbyt wielki; wtedy zawołał: „Co wam pan nauczyciel mówił? Cicho!“ Ale chłopcy jakby podrażnieni zaczęli się śmiać i zaczęli głośno krzyczeć. „Cicho“ wołał Ciura jak na egzecyrce, ale daremnie. Nareszcie się rozgniewał, popadł trzcinę na stole leżącą i krzyczał: „Cicho, bo zjecie tych a tych!“

W tém otworzył nauczyciel drzwi. „Panie nauczycielu, wołał Ciura, bierzcie trzcinę, a bijcie te chłopcy. To nie są dzieci, to są djabły.“ — „Ale nie wolno karać na ciele,“ rzekł nauczyciel. — „A co tam! Ja gdybym był nauczycielem nie wielebym się pytał, jenobym to młócił jak żyto.“ — „A jakże z waszą skargą?“ — „Ej, zostawmy już to. Już nigdy słowa nie powiem. Bijcie i mojego, jak zasłuży. On nie jest też lepszy od drugich! Z Panem Bogiem!“

Uczniowie zawołali: „Z Panem Bogiem,“ a Ciura powrócił do domu ochłonąwszy trochę z swéj gorączki. —

Miłość synowska.

Pewna wdowa, uboga i chora, żyła jedynie z pracy swych trzech synów, która jednak ledwie wyżywić się mogła... Widok matki cierpiącéj niedostatek, natchnął

ich pomysłem nadzwyczajnym, a przez pobudki swe — najokropniejszym oraz najszanowniejszym:

Ogłoszono, że ktoby odkrył zabójcę pewnéj znakomitéj osoby zamordowanéj na ulicy, odbierze znaczną nagrodę...

Trzéj bracia ułożyli między sobą, że jeden z nich uda się za zbójcę, a dwaj drudzy wydadzą go sprawiedliwości... Rzucili los, i wypadł na najmłodszego. Chlubny z poświęcenia się dla matki, dał się chętnie związać i przed sąd poprowadzić... Sędzia słuchał świadków, wypytywał oskarżonego — ten uznawszy się winnym, został zaprowadzony do więzienia, a bracia odebrawszy wyznaczone pieniądze, odeszli smutni do domu. Był na drodze lasek, i w nim spoczęli pod drzewem, a zastanowiwszy się nad czynem swoim, oddali się najokropniejszemu żalowi i rozpaczy:

„Cóż uczyniliśmy!“ zawołał starszy, „krew brata naszego przelana haniebnie, nie da nam nigdy i nigdzie spoczynku... ale pobudka jest szlachetna — wszak to dla zjednania lepszéj doli matce naszéj...“ — „Mniemasz? odpowiedział drugi, że matka zechce zachować życie swoje, śmiercią i hańbą syna odkupione?... Wróćmy się raczéj do miasta otrzymamy pozwolenie widzenia się z bratem — jeszcze jest czas naprawić wszystko...“

Sędzia nie mogąc wierzyć, aby oskarżony był winny, dowiadywał się wszędzie o jego zachowaniu — i same dobre świadectwa odbierał. Uwiadomiony, że oskarżyciele okazali powracając żal największy, gotował się na nowe wypytywania... gdy dwaj młodzieńcy stanęli przed nim z prośbą, aby mogli widzieć brata w więzieniu — czego im dozwolił... Wszedłszy do niego, skropili kajdany łzami rzewnemi... Młodszy bohater miłości synowskiéj, zaklinał ich, aby nie odmieniali swego postanowienia, i nie pozbywali go szczęścia przedłużenia własnym zgonem, życia wygodnego matce... Nadaremnie czyniono mu przedstawienia; albowiem wszystkie były bezskuteczne...

Sędzia chcąc się o wszystkiém jak najzupełniéj dowiedzieć, kazał pójść niższemu urzędnikowi z nicnacka za nimi aż do domu... Bracia odeszli w ponurem milczeniu, przerywając jedynie łkaniem i westchnieniami gorzkiemi... Weszli do chaty — matka zdziwiona nieprzytomnością najmłodszego syna, miała pytać o przyczynę, gdy starszy położywszy na stole worek pełen złota — gorzko począł płakać!...

„Cóż to się wam wydarzyło?“ pyta się matka, „przebóg! oznajmijcie mi!...— Ach matko! brat nasz może już nie żyje!...“ — „Dla miłości Boga! cóżby mogło być za nieszczęście? a to złoto co znaczy?...“ — „Ten to podły kruszec łzy nasze wyciska!...“ — „Jakto! brat wasz miałże być winny?...“ — „Możesz że go matko kochana posądzać?... Ale raczéj twoi dwaj synowi są występni...“ — „Przebóg!... wytłumacz się! serce mi przebijasz...“

Opowiedzieli matce wiernie wszystko, co się stało; wtedy dopiero chatka rozlegała się płaczem téj nieszczęsnéj matki... — „Idę! idę! idę z wami!... chodźcie! idźmy odnieść to złoto za krew niewinną!...“

Tymczasem tenże urzędnik pospieszył uwiadomić sędziego. Sędzia zaledwie uwierzył podobnéj miłości synowskiéj... Każe wołać natychmiast więźnia, pyta go na nowo, stara się prośbą i groźbą wymódz na nim prawdę — ale syn tkliwy opiera się przytém, że jest winny...

Sędzia uwiadomił o tak rzadkim wypadku króla — który przejęty podziwieniem, każe przyprowadzić przed siebie więźnia, i sam go z kajdan uwalnia.

„Dobry młodzieńcze!“ rzekł do niego, „twój postępek zasługuje na większą pochwałę, do mnie należy go nagrodzić!“ Darował matce złoto, które odnosiła i przydał do tego kawał ziemi, a synów umieścił przy sobie. —

Gospodarstwo i przemysł.

Czy smarowanie wapnem szkodliwe jest drzewom owocowym, czy pożyteczne? Pytanie to poruszano już w ostatnich czasach niejednokrotnie i wiele pism potępiło bezwarunkowo użycie wapna, a to z powodu, iż ono nie zabezpieczając bynajmniéj drzewa od szerzenia się robactwa, pociąga natomiast za sobą wiele zgubnych następstw. We wszystkich jednak czynnościach tego rodzaju trzeba mieć na uwadze sposób, w jaki wykonane zostały. Jeżeli nie oczyści się drzewa z kory, mchu i porostów, zanim go się wapnem obieli, nie osięgnie się z téj czynności żadnéj korzyści, bo wszelkie owady będą daléj szerzyć swoje zniszczenie. Bezskuteczném jest również smarowanie wapnem drzewka młodego, gdyż gładka i czysta kora jego nie potrzebuje tego wcale. Oczyściwszy jednak starannie drzewo stare i pobieliwszy je potém wapnem, przekonamy się niezawodnie, że nietylko wygubimy tym sposobem wszelkie szkodliwe owady, ale pobudzimy drzewo do wytworzenia zdrowéj kory, a przez powleczenie jasną barwą zabezpieczymy je od zbytniego działania promieni słońca wiosennego. —

Jak można najlepiéj zużytkować chore ziemniaki? Różne są choroby, na które zapadają nasze ziemniaki, najwięcéj jednak szkody wyrządza im zaraza, która je doszczętnie niszczy. Ziemniaki dotknięte zarazą tracą najprzód liście, a następnie w przeciągu krótkiego czasu i całe łodygi ziemniaków usychają, przybierając barwę prawie czarną. Potém owa zaraza niezwłocznie dostaje się po zniszczeniu łętów do samych ziemniaków i tam z niesłychaną szybkością robi ogromne spustoszenia. Psucie się ziemniaków odbywa się w sposób dwojaki: albo zaraza toczy wnętrze ziemniaków na sucho, wytwarzając w nich dziury i nory o ciemnych obwódkach, albo wywołuje ich gnicie. Pierwszy przypadek zachodzi, gdy czas jest suchy, drugi zaś przytrafia się podczas długo trwających deszczów, jeżeli woda nie może dla braku dobrego spadku, szybko odpłynąć. Tak w pierwszym, jak w drugim razie, skoro tylko ziemniaki są nabolałe i psuć się zaczynają, nie są bez szkody dla zdrowia do użycia na pokarm dla ludzi. Na paszę dla bydła, z wyjątkiem koni i owiec, używać ich można, jeżeli niezamieniły się w cuchnącą a ciekłą masę i jeżeli się je poprzednio dobrze zagotowało. Rozumie się samo przez się, że z użyciem chorych ziemniaków na paszę dla bydła, pospieszyć się należy, ponieważ one, uległszy chorobie, psują się stosunkowo zbyt szybko. Jeżeli sprzęt nabolałych ziemniaków tak był obfity, iż żadną miarą niepodobna ich spaść inwentarzem, zanim nie ulegną zupełnemu zepsuciu i nie zamienią się w silnie cuchnącą bryję, w takim razie rolnik może większéj uniknąć straty w ten sposób, jeśli postąpi sobie w sposób następujący: Najprzód powinien je dobrze opłókać, jeżeli być może, ugotować. Po opłókaniu i ugotowaniu rzuca się je do dołu. Dół powinien być albo wymurowany lub też, co lepiéj, cementem wylany tak iżby nie prze-

puszczały jego ściany wilgoci. Ziemniaki składa się w warstwy i dobrze ubija a następnie przykrywa ziemią. Jeżeli się nie ma pod ręką naczyń potrzebnych do gotowania ziemniaków, albo też nie ma na to czasu, można je zachować nieugotowane w stanie surowym, lecz w takim razie należy je przed zużyciem na paszę, siekańcem dobrze rozdrobnić. Tak zachowane ziemniaki, lubo już nieco nadpsute, przechować się dają kilka miesięcy, a nawet przez rok cały. W ten więc sposób z choremi ziemniakami poradzić sobie może, a raczéj musi, nie mając innego wyboru, rolnik, nie posiadający w bliskości ani gorzelni, ani mączkarni. Kto ma w bliskości albo jednę albo drugą, zużyć je może na wypalenie okowity, lub na wyrób mączki, jeżeli ich choroba nie postąpiła jeszcze zanadto daleko. Albowiem rozliczne, z możliwą dokładnością odbyte poszukiwania, dowiodły, że nawet w ziemniakach, które do pewnego stopnia uległy już zgniliznie, mączka w kształcie drobnych ziarneczek pozostaje jeszcze nietknięta. Z tego wynika oczywisty pewnik, że ziemniaki, jakkolwiek mocno nadpsute, dopóki w nich mączka nie uległa zgniliznie posłużyć mogą za zupełnie dobry materyał do wypalenia z nich okowity, albo do wyrobienia mączki. Z tém wszelako nie należy ociągać się zbyt długo, ponieważ zgnilizna, skoro dokona zupełnego spustoszenia w tkankach komórkowych ziemniaków, zabiera się niezwłocznie do rozkładu ziarnek mączki. Gdy to już nastąpiło, zepsute ziemniaki zamieniają się, jak się rzekło powyżéj, w cuchnącą bryję, która już na nic lepszego nie bywa przydatną, jak do przysporzenia gnojówki. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóż tak idziesz skrzywiony jak jaki háczek?

Jánek. Przecież strasznie zima, já już ani mego nosa nie czuję, nie wiem co to będzie, jak to jeszcze potrwá páre dni, wszyscy pomarzniemy, i nie będzie kogo zapisywać przy spisie ludności.

Jura. Tak źle tam nie będzie, ale co práwda to práwda, że bieda wytrzymać. Szyndzioły pękają na dachach a biedne ptastwo ginie marnie z zimna.

Jánek. Teraz najlepiéj za piecem siedzieć, palić fajkę i czytać książki i gazety.

Jura. Tak já też robię. Muszę ci opowiedzieć, com niedawno wyczytál w jednéj gazecie. Niedawno zeszli się żydzi z całego świata, aby się dowiedzieć, dlaczego ich ludzie nie mają radzi. Wezwali najprzód na naradę chrześcian, ci jednak oświadczyli, że chrześcianie nie mają żadnéj niechęci do żydów.

Jánek. To musieli być przyjaciele i dłużnicy żydów, nie chcieli sobie z nimi zepsuć.

Jura. Mniejsza o to. Żydzi zaś powiedzieli, że ich tylko antysemici, klerykaliści i zacofańcy nie lubią. Ale ponieważ sobie nie dowierzali, postanowili na pewno zapytać się pewnego żyda z Ameryki Jankiela Gelbhosena (Żółtegalaty), dlaczego żydów nigdzie nie lubią.

Jánek. Gdyby się mnie byli zapytali, byłbym im zaráz powiedział.

Jura. Jankiel przychodzi na zgromadzenie. Pytają się go, ile mu mają dziennie płacić. Jankiel mówi; já zarábiám dziennie reński i pięć szóstek, o tyle też proszę. Mówią mu inni: ty możesz dostać i 100 i 1000 reńskich dziennie. Jankiel odpowiedział: já zarábiám tylko reński i pięć szóstek, tyle przyjmę, więcéj ani grejcara.

Jánek. To pewnie wszyscy żydzi wytrzeszczyli oczy.

Jura. Wytrzeszczyli, ale też dali go pod dozór pewnego słynnego doktora, bo sobie myśleli, że zwaryował. Doktór opukał go i powiedział, że jakkolwiek Gelbhosen má zdrowy rozum i ciało, to jednak odrzucając 100 i 1000 reńskich a biorąc tylko reński pięć szóstek musi być waryatem.

Jánek. Takich Gelbhosenów bychmy teraz ani pomiędzy chrześcianami nie znaleźli.

Jura. Zgromadzenie uchwaliło, że jeżeli Rotszyldowi podobać się będzie zdanie Gelbhosena, to má rozum, jak nie, to nie má rozumu. Rotszyld nazwál go Gelbrosen (Żółteróże) a nie Gelbhosen (Żółtegalaty), co się Jankielowi niepodobało. Powiedział on, że jego nazwisko Gelbhosen, chociáż nie jest piękne, jest mu milsze, bo jest uczciwe, niż Gelbrosen.

Jánek. To musiało być bardzo uczciwe żydzisko.

Jura. Gdy się go Rotszyld zapytál, dlaczego żydzi są tak okropnie nielubiani, odpowiedział Gelbhosen: bo się uważają za najmądrzejszych, najlepszych i najpiękniejszych z ludzi, ponieważ są żydami, a innymi pomiatają. Całe zgromadzenie krzyknęło: waryat. W końcu zapytał się Rotszyld Jankiela: powiedzże mi dlaczego mnie ludzie nie lubią. Na to odpowiedział Jankiel: ponieważ nie pracujesz ani za reński, a zarábiász dziennie jeden milion reńskich. Ludzie płacą ci wielkie procenta, choć niewiedzą za co. Zgromadzenie uchwaliło, słysząc ostatnie słowa, że Jankiel jest waryatem i gojmem.

Jánek. Trzeba go tam było. Nareszcie zdroweg człowieka posłali do domu obłąkanych.

Jura. Pewnie mu tak zrobili. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Po świętach obradować będą trzy sejmy, dolno-rakuski, czeski i tyrolski. W sejmie tyrolskim toczyć się będą rozprawy nad ustawą szkolną i nad samorządem okręgu trydentyńskiego, zamieszkałego przez Włochów, pragnących się oderwać od niemieckiéj części Tyrolu. Gdyby sejm nie chciał przyznać Włochom samorządu, to wtenczas włoscy posłowie złożą mandaty. Najwięcéj ciekawości budzi sejm czeski, chociaż nie zapowiada się korzystnie dla ugody. Wielu Staroczechów chce popierać politykę Młodoczechów, zwalczających ugodę. Po zamknięciu sejmów zbierze się rada państwa d. 3 lutego. Głównym przedmiotem obrad rady państwa ma być uchwalenie budżetu czyli dochodów i wydatków państwowych. —

— Liberałowie w Wiedniu umieją sobie pomagać, aby tylko utrzymać się jeszcze na pewien czas przy władzy, która się im z rąk wymyka. W ubiegłym tygodniu miała rada miejska w Wiedniu wybierać dwóch wiceburmistrzów. Do takiego wyboru potrzeba wedle statutów prawie we wszystkich miastach na świecie istniejących, a więc i wedle statutu wiedeńskiego, aby dwie trzecie części radnych było w sali. Rada miasta Wiednia składa się ze 120 członków, a więc potrzeba obecności 80. Antisemici stanowią jedną trzecią część rady, gdyż jest ich około 40, to też zażądali, aby jeden z wiceburmistrzów był z ich stronnictwa bo w przeciwnym razie nie przyjdą na posiedzenie, i wybór nie będzie się mógł odbyć. Liberałowie ani słyszeć o tém nie chcieli. Wtedy rzeczywiście antisemici nie przyszli na posiedzenie, a liberałowie wszystkiego 75 radnych

do sali spędzili i oczywiście wyboru przeprowadzić nie mogli. Widząc, że bez porozumienia z antisemitami w żaden sposób wiceburmistrzów nie wybiorą uchwalili sobie taki wygodny wniosek, że wolno wybierać wiceburmistrzów, jeżeli tylko 40 radnych jest w sali. Oczywiście jestto naruszeniem i pogwałceniem statutu gminnego i sprawiedliwość nakazuje, aby rząd zniósł tę uchwałę rady, obliczoną tylko na panowanie jednego stronnictwa. —

Prusy i Niemce. Katolicka *Germania* pisze, że w Niemczech najwyraźniéj na nowy kulturkampf się zanosi, a to z powodu nowego prawa szkolnego. Jako dowód na to przytacza, że minister Gossler i większość komisyi obradującéj nad szkolném prawem, nie chciała przyjąć dodatku do tego prawa, jaki stawił dr. Winthorst, a który tak brzmi: Żadne dziecko nie powinno pozostać bez nauki religii swego wyznania. Jednakże nie wolno przeciw woli rodziców lub opiekunów, zmuszać do chodzenia na naukę religii, jeżeli zwierzchność duchowna oświadczy, że nie ma pewności, iż udzielana nauka zgadza się z zasadami kościoła. A daléj pisze *Germania*: Rząd pruski zmusza dzieci do chodzenia do szkoły rządowéj; rząd pruski zmusza dzieci do brania udziału w nauce religii w szkole rządowéj; tę naukę udzielają w rządowych zakładach wychowani i przez rząd ustanowieni nauczyciele, a rząd nie chce przyjąć wniosku, który żąda, aby tego musu nie było wtedy, gdy władza kościelna oświadczy, że nauka religii nie odbywa się w duchu kościoła. Czy to nie jasne? To nowy kulturkampf. —

— Niemiecki cesarz, rzecz wiadoma, podróżuje wiele. Zwiedził on już dalekie kraje leżące za morzem, aby się poznać osobiście z królami i cesarzami i przypatrzyć zwyczajom ludów. Niedziw, że go to bardzo gniewa, iż nie mógł on dotąd zwiedzić Francyi, gdzie to najwięcéj rzeczy ciekawych i pouczających. Bo choć Niemce Francyą zwyciężyły na polu bitew przecież to prawda, że na czele oświaty i postępu idą Francuzi, że w nauce i sztukach nikt ich nie wyprzedził. Uznaje to sam cesarz niemiecki i dla tego już kilka razy wybierał się do Francyi, jednakowoż z obawy, aby go tam nie przyjęto niegrzecznie podróży zwykle zaniechał. Tymczasem dziś pojawia się pogłoska, że cesarz niemiecki naprawdę wybiera się w podróż do Francyi. Ażeby ludność francuską dla siebie przychylnie usposobić, chce on krótko przed swym wyjazdem znieść ostre przepisy, jakie rząd niemiecki względem Francuzów przebywających w Alzacyi i Lotaryngii, krajach które Niemce Francuzom zabrali, ustanowił. Wiadomość o zniesieniu tych ostrych przepisów zapewne ucieszy Francuzów, którzy są pod panowaniem niemieckiém, ale o jakiéjkolwiek przyjaźni francusko-niemieckiéj nic może być na teraz mowy i cesarz niemiecki zapewne po przeczytaniu tego, co teraz piszą o téj jego podróży gazety francuskie, nie odważy się zajrzeć do Paryża.—

— Bismark miesza się znowu do polityki. Gani nową pruską ustawę szkolną i zmianę ustawy wyborczéj i występuje tak, jakoby wszystko sam najlepiéj wiedział. Gniewa się też na rokowania, jakie obecnie odbywają się we Wiedniu między przedstawicielami Austryi i Niemiec w sprawach handlowych. Radzi on Niemcom, aby nie robili żadnych ustępstw na rzecz Austryi inaczéjby na tém ucierpiało przymierze. Niemcy bowiem pragną, aby im tylko przymierze korzyść przynosiło, o sojusznika wcale nie dbają. Niektóre gazety niemieckie dosyć ostro występują przeciw Bismarkowi i przestrzegają go, aby już teraz nie mącił, bo się już dosyć namącił. —

Turcya. Za przykładem innych państw zbroi się i Turcya. Aby ułatwić wojsku rychłe zebranie się postanowił rząd turecki wybudować nową koléj. Pieniądze na budowę téj kolei dało Turcyi pewne niemieckie towarzystwo. Z kolei téj korzystać także będą niemieccy kupcy, albowiem pomiędzy Turcyą a Niemcami została zawartą ugoda handlowa już przed kilkoma miesiącami. Gdyby nie ta ugoda handlowa nie byliby zapewne Niemcy téj kolei Turkom wybudowali. —

Rzym. Papież Leon XIII przyjmował przed świętami kardynałów i prałatów, którzy składali mu życzenia z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. W odpowiedzi na pozdrowienie kardynała-dziekana, wyraził się papież mniéj więcéj w ten sposób: iż dziękuje za życzenia kardynałów i prałatów, które są dlań pociechą nie może jednakże powstrzymać się od wyrażenia żalu z powodu tych przykrości, jakich doznaje kościół właśnie od tych narodów, które najwięcéj z dobrodziejstw kościoła korzystały. Włochy stoją na czele walki przeciwko kościołowi. Walka ta ściąga na Włochy nędzę, poniżenie i przyszłe niepowodzenia. Walka ta dochodzi do najwyższego punktu w Rzymie, a przecież kościół nie jest bynajmniéj wrogi tronom, owszem, przyczynia się do ich wzmocnienia. W końcu wyraził Ojciec św. życzenie, ażeby Włochy powróciły do dawnych swych dobrych zasad. —

Francya. Dziennikarza Labruyeréa i panią Duc Quercy, którzy ułatwili Padlewskiemu mordercy rosyjskiego jenerała Seliwestrowa ucieczkę, zasądził trybunał paryski: pierwszego na 13 miesięcy a panią Duc Quercy na 2 miesiące więzienia. W przebiegu tego procesu dowiedzieliśmy się w jaki to sposób udało się Padlewskiemu umknąć. Zastrzeliwszy Seliwerstowa wyszedł Padlewski spokojnie na ulicę i udał się do pani Duc Quercy i opowiedział jéj, co się stało. Wszystkiego miał przy sobie kilkanaście franków. Pani Duc Quercy ukrywała go przez 10 dni, a potém zwróciła się do Labruyeréa z prośbą aby coś poradził. Labruyeré nie miał także pieniędzy, ale poszedł do wydawcy dziennika *Eclaire* i powiedział mu: „Daj mi pan 30.000 franków a ja dam panu za to artykuł ciekawy, jakiego żaden dziennik paryski nie miał i mieć nie będzie.“ — „A jakiż to będzie artykuł?“ zapytał redaktor. „Artykuł będzie taki: Padlewski jest w Paryżu i nie ma o czém uciec. Ja ułatwię mu ucieczkę, wywiozę za granicę, dam mu pieniądze, aby mógł pojechać do Ameryki, potém powrócę do Paryża i całą ucieczkę opisze w *Eclairze*. „Zgoda,“ odpowiedział redaktor i dał Labruyeréowi żądanych 30.000 franków. Przeprawa przez granicę była trudną, bo policya paryska rozesłała już na wszystkie strony fotografie Padlewskiego, mimo to jakoś udało się Labruyeréowi i Padlewskiemu dotrzeć do Turynu i tam się rozeszli. Labruyere wrócił do Paryża, dotrzymał słowa, ogłosił w *Eclairze* ciekawy artykuł, dostał się do kozy i będzie w niéj teraz siedział przez 13 miesięcy. Przy ucieczce téj pomocnym był Labruyereowi drugi dziennikarz Gregoire. Ten zgłosił się sam do konsula francuskiego w Palermo w Sycylii i powiedział mu: „Teraz możecie i mnie aresztować, bo Padlewski tak dobrze jest schowany, że go z pewnością nigdy nie dostaniecie.“ Gregoirea zasądzono zaocznie na 8 miesięcy więzienia. —

Belgia. W kraju tym żyją obok siebie dwa ludy, które mówią dwoma językami, tak zwani Walloni, mówiący po francusku i Flamandczykowie, mówiący swoim językiem. Językiem urzędowym jest francuski, ale podług prawa wolno wszędzie używać także języka flamandzkiego. Zdarzyło się, że w sądach nie pozwolono adwokatom Flamandczykom używać podczas procesów języka flamandzkiego. Adwokaci odwołali się na prawo i ustąpić nie chcieli. Powstał stąd spór, który wreszcie doszedł aż do króla. Król przyznał Flamandczykom prawo używania i w sądzie mowy flamandzkiéj. Nakazał utworzyć w Brukseli osobną izbę sądową dla ludu flamandzkiego, gdzie lud i adwokaci i sędziowie będą mogli używać języka ojczystego. W ten sposób się stanie, że wszyscy poddani belgijscy równe osiągną prawo. Skutkiem zaś tego będzie, że wszyscy będą zadowolonymi poddanymi. Żądajmy w podobny sposób naszych praw. —

Dania. Duńczycy nałożyli na piwo niemieckie bardzo wysokie cła. Dochody z tych ceł obrócone będą na wsparcie robotników duńskich, którzy dla starości lub też kalectwa pracować nie mogą. Cła te, już przez sejm duński uchwalone, zapewne nie będą się podobać właścicielom browarów niemieckich. Mieli Niemcy bowiem z téj wysyłki piwa do Danii znaczne dochody. Drugą sprawą bardzo ważną, którą się także sejm duński zajmował krótko przed świętami, była sprawa nadania robotnikom fabrycznym gruntów pod uprawę ogrodowizn i dla hodowania drzew owocowych. Rząd duński opiekując się robotnikami szczerze, wytrąca socyalistom broń z ręki, którzy się w Danii bardzo rozpanoszyli. —

Islandya, wyspa na północy Europy, wyprzedziła wszystkie inne kraje, zaprowadziwszy przymusowe zabezpieczenie na życie. Każdy mężczyzna w wieku od lat 20 do 60 obowiązkowo opłaca po 1 koronie rocznie, niewiasta znacznie mniéj. Ojciec rodziny ma obowiązek płacić za wszystkie głowy rodziny i służących. Składki te idą do banku rządowego na procent. Po upływie lat 10, połowę składek i procentu doliczają do kapitału a z drugiéj połowy wydawane są wsparcia potrzebującym. Islandya należy do Danii, ale rządzi się sama. Do zarządu król duński ustanawia osobnego ministra, który jest odpowiedzialnym przed posłami kraju. —

Anglia. W Irlandyi zaognia się coraz bardziéj spór o to, czy Parnell ma nadal pozostać przywódzcą narodu irlandzkiego. Przyjaciele i nieprzyjaciele Parnella staczają ze sobą krwawe bójki, wśród jednéj takiéj bójki obrzucono Parnella wapnem niemiłosiernie tak, że może jedno oko utraci. Głównym nieprzyjacielem Parnella jest osobistość dotychczas mało znana, poseł Mac Carthy, — ten chciałby być niekoronowanym królem Irlandyi i dlatego zwalcza namiętnie człowieka, który być może, że w prywatném życiu zbłądził, ale ojczyznę swą kocha gorąco i wielkie dla niéj położył zasługi. Najgorzéj wyjdzie na tym sporze Irlandya, pozbawiona przywódzcy takiego jak Parnell, którego bali się Anglicy, nietylko że się nie dźwignie, ale jeszcze w większą niedolę popaść może. —

Rozmaitości.

— **Z Krakowa.** Kółka rolnicze w powiecie krakowskim nie miały dotychczas wspólnego zarządu. Ażeby taki zarząd wybrać, zebrali się w dniu 30 grudnia delegaci tychże kółek w Krakowie. Delegatów było 132 a na zebranie przybył także ksiądz kardynał Dunajewski. Przemówił on pięknemi słowy do zgromadzonych, zachęcając do pracy i kochania ziemi ojców. „Pracuj i módl się — tak mówił ksiądz kardynał — to najważniejsze, o czém nieustannie powinniście pamiętać. Praca bez modlitwy nie doprowadzi do celu. Szanujcie też tę ziemię i oddajcie ją synom i wnukom, jeżeli nie powiększoną, to przynajmniéj taką, jakąście od ojców otrzymali. Błogosławię was, wasze żony, dzieci, chaty i zagrody wasze!“ Zebranie postanowiło zawezwać zarząd powiatowy, aby tenże wypracował statuta dla związku, daléj aby wniósł do rady powiatowéj prośbę o udzielenie pewnéj sumy pieniędzy przeznaczonéj na pożyczki dla gospodarzy należących do kółek. Przemawiało na tém zebraniu wielu mówców. Gospodarz Mloksa z Wyciąż uskarżał się na galicyjskich żydów. „Dopóki będziemy mieli żydów w karczmach — mówił tenże — dopóty nic nie zrobimy, będziemy pisać i pisać a z tego pisania nic. Proszę panów, żeby tak panowie z karczem powyrzucali żydów, wtedy będziemy żyć i rozwijać się. Dopóki będzie żyd, to tylko jest gadanina, że coś się robi, a właściwie nie mamy nic i to co się robi pożytku mało daje. Jeżeli właściciele dobrze życzą ludowi, niechże nie stoją o większy dochód, ale niech wyrzucą żydów z karczmy, a popierają sklepiki i kółka.“ Ze sprawozdania dra Dulęby dowiedzieliśmy się, że w Galicyi jest 600 kółek, że 20.000 włościan do tych kółek należy i że już 300 sklepików chrześciańskich założono. Na szczególną uwagę zasługuje też przemówienie ks. Pelczara: Zgromadziliśmy się — mówił ks. Pelczar — by radzić nad podniesieniem oświaty i dobrobytu miasteczek i wsi. Na szczególniejszą jednak uwagę zasługują warstwy te, które zamieszkują wiejskie strzechy, bo one są podwaliną narodu. Długie lata nie dbano o nich, a oni sami, podlegając biedzie i nędzy, nie umieli i nie umieją sami sobie radzić. Dla tego potrzeba, by ludzie dobréj woli zbliżyli się do sukmany i kapoty, podali bratnią pomocną dłoń, by ich nauczyli pracować lepiéj przy warsztacie i roli, by ich pouczali o nowych źródłach dochodu, przez podniesienie przemysłu drobnego. Dzięki Bogu zdrowa i patryotyczna myśl pracy nad mieszkańcami miasteczek i wsi — coraz więcéj znajduje zwolenników i pracowników. Sejm poświęca téj sprawie coraz więcéj uwagi, użycza pożyczek na zakładanie spółek pożyczkowych, a włościanie i mieszczanie sami zajmują się polepszeniem swojéj doli. Dowodem tego zjazd dzisiejszy. Radźcie daléj z waszymi nauczycielami i księżmi. Podajmy sobie w imię Boże dłoń, rozmyślajmy nad tém, co służy dobru narodu i kraju.

— **Ks. Jan Stupnicki**, biskup przemyski zmarł d. 23 grudnia zr. Pogrzeb odbył się d. 26 grudnia. Nad zwłokami odprawili najpierw modły kardynał Dunajewski i biskup Solecki, następnie ks. biskup Kniłowski w asystencyi kleru łacińskiego i greckiego obrządku. Ks. Kniłowski prowadził zwłoki do katedry. Tłumy ludu towarzyszyły pochodowi. Zmarłego ks. biskupa otaczali dyecezyanie i duchowieństwo miłością i szacunkiem dla prawego charakteru, jakoteż dla niezmordowanéj pracy około zbawienia dusz. Cześć zacnéj pamięci. —

— **Kolej elektryczna.** Na wniosek węgierskiego ministra handlu Barosza zbudowaną ma być kolej elektryczna pomiędzy Wiedniem a Budapesztem. Czas jazdy nie będzie trwał dłużéj, jak 2½ godziny, co przy odległości 250 kilometrów, dzielących austryacką stolicę od węgierskiéj, daje szybkość 100 kilometrów na godzinę. Co 10 minut ma z Wiednia do Budapesztu odchodzić jeden pociąg. —

— **Wojna millionów z millionami.** Przed kilku tygodniami donosiły gazety, że wielki bank londyński braci Barring był prawie bliskim bankructwa, i musiał zapożyczyć się w narodowym banku w Paryżu na 75 milionów franków, ażeby się ratować. Miliony z Paryża przybyły, bank braci Barring utrzymał się na nogach, ale dobra sława jego została bardzo mocno podkopaną. Teraz dopiero wyszło na jaw, że kredyt braci Barring podkopał Rothschild z Paryża. Bank braci Barring istnieje w Londynie już od r. 1770. Przez długie lata był to pierwszy, najzasobniejszy bank

na całą Anglię, i rzec można na Europę, wtedy kiedy jeszcze o Rothschildach mało w Europie mówiono. Bracia Barring stawali się Rothschildom coraz więcéj niewygodnymi w miarę tego, jak Rothschildowie coraz większe gromadzili miliony. Rothschildowie zaczęli więc tak prowadzić interesa, że najprzód lat temu kilka we Francyi wywrócili bank Bontoux, a teraz doprowadzili prawie do upadku największy prywatny bank angielski braci Barring. Już nie ma teraz banku, któryby śmiał zajrzeć prosto w oczy Rothschildom, Rothschildowie zostali cesarzami banków europejskich. —

— **Człowiek w cyfrach.** Ciało ludzkie zawiera 150 kości i 500 mnskułów, ciężar krwi dorosłego człowieka wynosi przeciętnie 15 kilogramów. Serce ma zwykle 15 centymetrów w przecięciu i bije 70 razy na minutę, 4200 razy na godzinę, 37,792.000 razy na rok; każde uderzenie posuwa 44 gramów krwi, 2030 gramów na minutę, 132 kilogramy na godzinę, 58½ centnarów na dzień. Cała krew przechodzi w 3 minuty przez serce, a nasze płuca zawierają w normalnym stanie 5 litrów powietrza. Przecięciowo oddychamy 1200 razy na godzinę, zużytkowując na to 300 litrów powietrza. Skóra składa się z 3 warstw, których grubość jest zmienną, 6 do 3 milimetrów. Każdy centymetr kwadratowy skóry zawiera 12050 porów, ogólna ich długość na całém ciele wynosi 50 kilometrów. —

— **Porównanie szybkości.** W podręczniku dla fizyki dra A. Winkelmanna spotykamy następujące zestawienie różnych na ziemi naszéj szybkości. Przebiegają na sekundę metrów: ślimak 1½ milimetra, człowiek zwyczajnym krokiem 2¼ metra, na łyżwach do śniegu używanych 3 metry, najszybszy prąd rzeczny 4 m., balon w porze bezwietrznéj 6½, szybkobiegacz 7, mucha 7½, parowiec 8½, wietrzyk poranny 10, łódź torpedowa 11½, łyżwiarz 11½, koń wyścigowy 12½, potok górski 14¼, pociąg kuryerski 16½, fale oceanu 21½, gołąb pocztowy 27, orkan 45, jaskółka 67, dźwięk w powietrzu 290, kula armatnia 500, fale wody przy wylewach 800; kilometrów zaś na sekundę przebiegają: księżyc 1, ziemia 29·5, gwiazdy spadające 40, prąd elektryczny po drucie podmorskim 4000, prąd zwyczajnego telegrafu 11.690, elektryczność w przestrzeni 36.000, błyskawice na plamach słonecznych 200.000, światło 300.000 kilometrów. —

Wiadomości piśmiennicze.

— „**Ustawa drogowa** dla Galicyi i WKs. Krakowskiego z d. 18 sierpnia 1866 r. wraz z nowelą z d. 7 lipca 1885 r., tudzież z ustawami i rozporządzeniami w związku z ustawą drogową będącemi,“ ułożył i uzupełnił skorowidzem Maryan Orłowski. Gorlice, nakładem I. Knapika. 1891. Książeczka powyższa służyć ma wyłącznie do praktycznego użytku władz autonomicznych i rządowych, zawiera więc jedynie systematyczne zestawienie obowiązujących przepisów o budowie i administracyi publicznych dróg w kraju. Część pierwsza zawiera właściwą ustawę drogową z r. 1866, oraz nowelę z r. 1885; część druga regulamin drogowy, wydany w myśl § 31 noweli; w części trzeciéj mieści się instrukcya rachunkowa dla zarządów dróg gminnych i wydziałów powiatowych; w części czwartéj wreszcie przepisy o dojazdach kolejowych, tj. ustawa z d. 15 kwietnia 1881 r., oraz nowela z d. 9 marca 1888 r. Dwa skorowidze — jeden alfabetyczny przedmiotów w ustawie traktowanych, drugi zaś chronologiczny, wydanych w tym dziale ustaw i rozporządzeń — ułatwiają zoryentowanie się i wyszukanie potrzebnego w danéj chwili przepisu.—

Z Cieszyna i okolicy.

— **Uwiadamiamy Prenumeratorów Gwiazdki Cieszyńskiéj, którzy dotąd odbierali swoje numera na farze, że takowe odtąd znajdować się będą w domu katolickim na starym targu na pierwszém piętrze.** —

— **Numer ten** przesyłamy wszystkim dotychczasowym czytelnikom Gwiazdki. Kto potrzyma pierwszy numer, tego uważać będziemy za prenumeratora. —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Antoni Olszak, wikary w Cieszynie mianowany został administratorem parafii wendryńskiéj. —

— **Wydział „Związku“** uprasza wszystkich delegatów, żeby wkładki od członków przesyłali na ręce ks. Ignacego Świeżego w Cieszynie. Zarazem przypomina, że kto jeszcze z członków nie uiścił wkładki, aby to zechciał uczynić jak najprędzéj. —

— **Książki „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“** już wyszły. Można je otrzymać u ks. Ignacego Świeżego. Kto ich nie odbierze osobiście, otrzyma je przesłane pocztą. Kalendarz Dziedzictwa w bieżącym roku nie wyszedł. —

— **Odznaczenie.** Tutejszy zastępca burmistrza p. Edward Flooh odznaczony został przez Najj. Pana złotem krzyżem zasługi. —

— **Rozporządzenie wojskowe.** Według rozporządzenia, jakie ogłosił w tych dniach feldfebel okręgu wojskowego cieszyńskiego wszyscy zapasowi (rezerwiści), którzy rozpoczęli w r. 1880 służbę wojskową, jako też wszyscy należący do obrony krajowéj (landwehr) winni przyjść do obwodowego feldfebla w Cieszynie i mu przedłożyć swe wojskowe świadectwa. Powinno się to uskutecznić już w miesiącu styczniu i to w niedzielę, lub też inne dnie świąteczne w czasie przedpołudniowym. — Rozporządzenie to oczywiście dotyczy i tych którzy, choć do innego okręgu należą, przecież tymczasowo się tutaj zatrzymują. Zapewne każdy z naszych czytelników, którego owe rozporządzenie dotyczy, zastosuje się do niego; każdemu bowiem, zwłaszcza ze zapasowych (rezerwistów), musi wiele na tém zależeć, aby mieć dowód, iż należy do obrony krajowéj. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Jan Chranicki obywatel w Krakowie 3 złr.; — p. Stanisław hrabia Starzyński w Krakowie 5 złr.; — p. dr. Ferdynand Wilkosz adwokat w Krakowie 1 złr.; — ks. Andrzéj Kuczera proboszcz w Skoczowie 1 złr.; — p. Paweł Michejda gospodarz w Olbrachcicach 1 złr.; — p. Franciszek Tomanek młynarz w Ropicy 1 złr.; — p. Jan Wiszczor z Kundramsdorf 1 złr. —

— **Na dom narodowy w Cieszynie** nadesłali przez pannę Michalinę Tomaszewską z Chartanowiec pp.: Drzelski Franciszek kandydat notaryalny w Kopeczyńcach 1 złr., Gnoiński Jan właściciel dóbr Cieszanowa 1 złr., Szaszkiewicz Zdzisław ze Zalesia 1 złr., Mikucki Bogusław z Królestwa dar 50 ct., Noel Tadensz dzierżawca z Sosolówki 50 ct., Lewakowski Alfred ze Lwowa 1 złr., Głażewski Ignacy z Chmielowéj 50 ct., Głażewska Seweryna córka jego tamże 50 ct., Cbołodecki Józef naczelnik poczty 50 ct., Skrzyszowski Seweryn z Chartanowiec 50 ct., Kniaziołucka Zofia pocztmistrzyni z Duplisk 50 ct., Tomaszewska Midalina nauczycielka z Chartanowiec 50 ct. —

— **Na pogorzelców w Jabłonkowie** złożyli w administracyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ pp.: Henryk Bura 50 ct., Jan Sabella 50 ct., Paweł Tesarczyk 50 ct., Józef Kania 30 ct., Jan Peter 50 ct., wszyscy z Karwinéj, razem 2 złr. 30 ct. —

— **Spis dalszy nadesłanych darów dla pogorzelców w Jabłonkowie.** Od Zakładu Augustyanów w Starém Bernie 5 złr., urząd gminny w Lipniku 10 złr., ks. Leopold Frost dziekan w Geubitsch 6 złr., urząd gminny w Rzepiszczach 10 złr., urząd gminny miasta Bielska odzież, c. k. starostwo w Cieszynie od nieznajomego w Wiedniu 1 złr., od parafii w Dobréj 3 złr. 11 ct., N. N. w Cieszynie odzież, J. B. Scheuer odzież, Ewa Cieślarowa w Błogocicach 3 wory ziemniaków, urząd gminny w Stanisłowicach 10 złr. 50 ct., K. w Opawie 2 złr., urząd gminny miasta Cieszyna odzież, F. Bulle w Tryeście odzież, c. k. starostwo w Cieszynie od urzędu gminnego miasta Wagstadt 88 złr. 64 ct., od urzędu gminnego miasta Wigstadtl 10 złr., od urzędu para-

fialnego Nen-Lublitz 6 złr. 14 ct., od urzędu parafialnego Meltsch 9 złr. 52 ct., od urzędu parafialnego Leitersdorf 9 złr., od urzędu gminnego w Morawicy 10 złr., od nrzędu gminnego w Skřipie 5 złr., od urzędu gminnego Studzience 7 złr. 76 ct., od urzędu gminnego w Wawrowicach 11 złr. 74 ct., od nrzędu gminnego w Tyrnie 5 złr., od urzędu gminnego w Goss-Olbersdorfie 9 złr., od urzędu gminnego w Dobréj 26 złr. i od ks. Jana Fellnera dziekana w St. Lorenžen 1 złr., przez Bronisławę Goglerową gospodzką w Jabłonkowie od feldwebla Sikory 1 złr., od Karola Schmidt w Cieszynie 1 złr., od Jana Pluczyńskiego 50 ct., od Józefa Bnrskiego 1 złr., od Medeka 1 złr., przełożeństwo gminne w Białéj 25 złr., Baibok w Cieszynie odzież, urząd gminny miasta Cieszyna odzież, baronowa Gamerra w Gorycyi odzież, przełożeństwo gminne i kasa oszczędności w Zuckmantel 40 złr., od ks. F. R. Schmidta dziekana w Merkelsdorf druga składka 2 złr., od ks. dr. Józefa Körbla dziekana w Stein 2 złr. 5 ct., przełożeństwo gminne w Wilmersdorf 15 złr. 40 ct., przez Franciszkę Grossową wdowę po nrzędniku w Kromieryżu od A. A. 80 ct., od Maryi Dorfmeisterowéj 2 złr. 20 ct., od Leontyny Grossowéj 1 złr., od A. K. 1 złr. i odzież, przez leśniczego Pawliskę od Gustawa Meiera w Ung. Altenbnrg 6 złr. —

— **Na dom błog. Jana Sarkandra w Skoczowie** złożył p. Jan Branny, posiadacz gruntu w Boguszowicach 1 złr. —

— **Z naszego Śląska.** W wtorek przed wilią Bożego Narodzenia przejeżdżałem przez Niemiecką Lutynię i tam się nieco zatrzymałem. Słyszę od szkolnych dzieci, że się jakieś przygotowania w szkole dzieją; postanowiłem więc tam zajrzeć. Cóż widzę? W jednéj klasie ławki odstawione, wielka jodła stoi w środku, a kilka osób się krząta, żeby tę to choinkę świeczkami, owocami, i różnemi rzeczami przyozdobić. Za choinką całe stosy pieczywa, pierników, ciasteczek, orzechów. Obok choinki stoi szopka Betleemska, przedstawiająca narodzenie Pana Jezusa, pasterzy i św. trzech króli nadchodzących, z papieru wycięta i ładnie przystrojona. Nietrwało długo szkolna izba zaczyna się zaludniać; było widać gminny wydział, radę szkolną miejscową, obu księży katechetów i innych, wiele osób, ojców i matek. Kiedy szkolna dziatwa w liczbie 400 z nauczycielami nadeszła, rozpoczęła się piękna uroczystość szkolna, która dziatkom zapewnie głęboko w pamięci utkwiła, boć wszystkich dziatek oczy były obrócone na choinkę, żarzącą się licznemi światłami i na szopkę obok stojącą. Rozpoczęły dziatki śpiewać pieśń kolendową; po skończeniu jéj przemówił miejscowy ksiądz proboszcz o tych darach, któremi choinka była przyozdobioną, co one znaczą w wilię naszą, wytłumaczył figury szopki, i zachęcił dziatwę, by święta godnie w domu i w kościele pobożnie obchodziła. Po drugiéj pieśni pięknie odśpiewanéj przemówił miejscowy przełożony gminy o znaczeniu choinki, zachęcał do wdzięczności dziatwę względem rodziców, dobrodziejów, świeckich i duchownych przełożonych. Po trzeciéj piosence nastąpiło rozdawanie podarków przez panów nauczycieli i innych mężów, którym to wielką radość sprawiało, że dziatwie radość uczynić mogli. Każde z licznych dziatek zostało obdarzoném różnemi rzeczami, i bieżało do domu rodzicielskiego, by się swoją radością z rodzicami podzielić. I ja pojechałem daléj, i rozmyślałem nadtém, że taka niewinna uciecha roztropnie urządzona nietylko miłość ku szkole, ale i ku kościołowi w sercach dziecięcych krzewi, a że taka uciecha niewinna daleko wyższą ma wartość, niżeli bale a inne świeckie uciechy dla dzieci urządzone. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 27 grudnia: hektoliter pszenicy (77 kilo) 6 złr. 45 ct.; żyta (70 kilo) 5 złr. 15 ct.; jęczmienia (68 kilo) 4 złr. 20 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 15 ct. — Masła kilogram 1 złr. 16 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 30 grudnia: Renta pap. 89.25—89.45. nowa pap 101.25—101.45; srebr. 89.45—89.65; złota 107.20—107.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.40—5.44. Marka pr. 55.85—55.90. Rubel papierowy 1.31¼—1.31½.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką

w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze

przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich

4½%

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu.

Pożyczki

daje Towarzystwo na umiarkowany procent.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału tak, że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel do godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką:

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statny święty wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budowniczym dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą knchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.

Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.

Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.

Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

Agencye na Sląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko Górne	P. Józef Michejda	Błędowice Dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice Dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice Górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia Niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa Polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce Małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce Wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice Dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce Wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa Polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia Polska	P. Karol Pawlik	Lutynia Niemiecka
Lutynia Niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty Górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze Dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze Górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekau	Ostrawa Polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice Dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macura sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent**, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Edykt. L. 10955.

C. k. sąd powiatowy we Frysztacie podaje do publicznéj wiadomości, że sprzedaż egzekucyjna realności XIX l. c 214 w Małych Kończycach, należącéj Franciszkowi Szpandlowi odbędzie się w dwóch terminach

d. 26 stycznia 1891
d. 23 lutego 1891

każdą razą o godz. 9 przed południem w tutejszém biurze sądowém Nr. 3.

Chęć kupna mających uwiadamia się, że wyciąg z księgi gruntowéj i warunki licytacyjne można przeglądnąć w kancelaryi sądu w godzinach urzędowych, i że realność ta zostanie na pierwszym terminie za lub powyżéj ceny szacunkowéj w kwocie 327 złr. sprzedaną, na drugim terminie nawet poniżéj ceny szacunkowéj.

C. k. sąd powiatowy.

W Frysztacie d. 26 listopada 1890.

Naczelnik sądu:
Harbich.

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Zaproszenie do przedpłaty na „Ziemianina".
Rok 41.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co sobota w Poznaniu we formie wielkiego 1—1½ arkusza druku, często z rycinami. — Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Ziemianin kosztuje na pocztach w Niemczech 3 marki kwartalnie; w Austryi rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 ct. — Najlepiéj przesyłać przedpłatę wprost do Redakcyi w Poznaniu, Plac Piotra Nr. 4 I, a wtedy odbiera się pismo pod opaską regularnie.

Redakcya Ziemianina w Poznaniu.
Plac Piotra Nr. 4 I piętro.

Niżéj podpisany uwiadamia P. T. publiczność, że objął długoletni skład drożdży, który utrzymywał p. Karol Holler, zarazem prosi o łaskawe względy.

Z szacunkiem
Ed. Krögler
plac Demla obok c. k. urzędu celnego

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 10 stycznia 1891. **Nr. 2.**

Naszym Szanownym Czytelnikom przypominamy, że czas najwyższy odnowić przedpłatę.
Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“

Rok Pański 1890.

Chociaż w roku zeszłym nie było wojen, ani też innych nadzwyczajnych wydarzeń, przecież rok ten w dziejach świata dość ważną odegrał rolę. Aby rok 1890 zaliczyć do lat pod niejednym względem pomyślniejszych od lat innych, dość przypomnąć sobie, że w roku tym musiał ustąpić Bismark, ten główny nieprzyjaciel nas Polaków-katolików i wszystkich ludzi, wyznających zasady chrześciańskie a miłujących wolność. Bismark rządził światem wedle téj zasady, że gwałt idzie przed prawem, że mocniejszemu wolno bezkarnie słabszego uciskać i te zasady bismarkowskie, niby zły siew, poczęły się przyjmować już na gruntach innych i wyrastać w chwast bujny, szerząc wszędzie jad nienawiści plemiennéj. Chociaż to prawda, że ustąpienie Bismarka w roku zeszłym spowodowały może rzeczy zwyczajne i przypadkowe, przecież czy tak, czy owak, przez tę jego śmierć polityczną stracili na odwadze ci, którzy w nim widzieli mistrza i nauczyciela i za jego przykładem gotowi byli iść daléj. A dla tego też wierzymy w to, że razem z Bismarkiem upadnie i jego dzieło, boć zwykle razem z mistrzem ustępują i znikają z widowni uczniowie. Niewątpliwie też te niechrześciańskie zasady, jakie w polityce człowiek ten wyznawał, zostaną przez narody potępione.

Ustąpienie księcia Bismarka jest wypadkiem w pierwszym rzędzie dotyczącym naszych braci, którzy się znajdują pod panowaniem niemieckiém, przecież i dla nas z przyczyn powyżéj wymienionych ma wypadek ten także pierwszorzędne znaczenie. Ów nagły upadek Bismarka w roku zeszłym przygotowany był w rzeczywistości niepowodzeniami jego polityki. Trójprzymierze, do którego i Austryą wciągnięto, ostatnie dzieło Bismarka, zamiast ubezpieczenia pokoju europejskiego, sprowadziło zbliżenie się Francyi do Rosyi, dwóch państw najpotężniejszych, które bez trójprzymierza nie byłyby się do siebie zbliżyły, i tym sposobem przyczyniło się do podziału Europy na dwa wrogie sobie obozy.

Niepowodzenia i zawody spotkały księcia Bismarka w roku zeszłym, nielepiéj wiodło się jego druhowi Crispiemu we Włoszech, który ojczyznę swą nieledwie do ostatecznéj ruiny materyalnéj doprowadził. W roku zeszłym we Włoszech zbankrutowało kilkanaście znaczniejszych banków, wskutek czego zubożało tysiące obywateli, tracąc swe mienie. Ale w tém niepowodzeniu Włochy dziś jeszcze nie chcą widzieć niebłogosławieństwa Bożego i słusznéj kary za występki i zbrodnie, popełnione przez Włochów na Ojcu św.

Rok zeszły dał się także we znaki żydom. Budząca się przeciw żydom niechęć zwiększa się z dniem każdym, tak w Austryi, jak i w sąsiednich Niemczech, a w Rosyi występuje już otwarcie przeciwko żydom rząd; wydawając ostre przepisy, ukraca im swobodę i wypędza ich z kraju. Ruch przeciw żydom, który zrazu zdawał się być nie wiele znaczącym, wzmocnił się w roku zeszłym znacznie i stał się dla żydowstwa groźnym. Dzisiaj ruchu tego nikt już nie lekceważy, a i żydzi zapewne z nim się niedługo liczyć będą.

Na ciężkie próby rok zeszły wystawił naszych braci Czechów. Powodzie w kraju, które nie oszczędziły nawet takich starych pamiątek, jak most Karola w Pradze, naraziły rolników czeskich na dotkliwe straty. Ugoda czesko-niemiecka i zajęte względem téjże stanowisko stronnictwa staroczeskiego wywołało w całych Czechach wzburzenie umysłów, które trwa dotąd. Niemniéj boleśnie odczuli nasi pobratymcy klęskę wyborczą na Morawie, którą jednakowoż w części wybory na czeskim Śląsku, pomyślne dla nich powetowały. To też nie dziw, że z powodu tych niepowodzeń i nieszczęść w przeglądach tegorocznych czeskich dzienników znajdują się same skargi i żale.

Dla naszych braci słowiańskich, mieszkających na południu Austryi, rok zeszły był znowu rokiem jubileuszowym. Obchodzono bowiem w roku tym w Kroacyi kilka ważniejszych uroczystości, z których jubileusz ks. biskupa Strosmajera i uroczystość jubileuszowa sławnego poety kroackiego ks. Kaczewica zainteresowały cały świat słowiański w Austryi.

Zresztą rok przeszły nie odznaczył się, jak to już na samym początku zaznaczyliśmy, ważniejszymi wypadkami. Na półwyspie bałkańskim w Bułgaryi i Serbii nastał pokój. Rządy księcia Ferdynanda, czyli raczéj pierwszego ministra bułgarskiego Stambułowa, po rozstrzelaniu nieszczęśliwego majora Panica zmieniły się i dziś jest z nich lud bułgarski zadowolony. W Serbii natomiast przez cały prawie rok trwały nieporozu-

mienia pomiędzy władzą a królem Milanem. Dziś jednak zmuszony okolicznościami król serbski, ów niedobry duch kraju, Serbią opuścił i zdaje się, nie tak rychło do kraju powróci. Złe wieści przez rok cały nadchodziły także z Armenii i dotąd one się powtarzają. Obawa powstania armeńskiego istnieje teraz jeszcze. Prędzéj też Armeńczycy się nie uspokoją, dopóki sprawiedliwość im wymierzoną nie zostanie przez mocarstwa chrześciańskie, bo od Turków sprawiedliwości nie mogą się spodziewać. — W Afryce w roku zeszłym zostało stłumione powstanie murzynów przez Niemców. Mimo to, że im się powiodło murzynów pokonać, przyśli przecież Niemcy do tego przekonania, że panowania swego w Afryce utrwalić nie będą mogli. Wskutek tego przekonania dali za wygraną Anglikom, zrzekając się różnych posiadłości na rzecz tych ostatnich. Ważnym także wypadkiem dla Europy było zaprowadzenie ceł amerykańskich na wyroby przemysłu europejskiego. Stratę poniosła stąd niemałą Austrya, zwłaszcza stolica kraju i inne przemysłowe miasta.

Nam Polakom-katolikom śląskim zeszedł rok stary przy pracy, któréj błogosławieństwa Pan Bóg nie odmówił. A jakżeż nam nie liczyć na błogosławieństwo, pomoc i łaskę Boga w Roku Nowym, kiedy usiłowania i prace nasze skierowane li tylko ku dobremu? Pragniemy zachować nasze najdroższe skarby, jakie nam Bóg dał: naszą wiarę katolicką i naszą mowę polską. Wiara, jest najwyższém dobrem, ale i mowa i narodowość są darami Boga, kto zaś tych darów bożych nie uszanuje, kto niemi pogardza, ten gardzi samym dawcą, a więc ciężko grzeszy przeciw Bogu.

Pracujmy więc w tym Roku Nowym, tak jak dotąd pracowaliśmy, licząc zawsze na pomoc i łaskę Boga. Wiedząc o tém jednak, że Bóg pomaga tym tylko, którzy jego pomocy są warci, pracujmy szczerze i wytrwale. Czując się Polakami-katolikami, broniąc sprawy katolickiéj, powinniśmy w sobie odczuwać siłę i potęgę katolicyzmu, objawiającą się w 200 milionach katolików na kuli ziemskiéj. Z naszego poczucia polsko-słowiańskiego, występując w obronie egzystencyi narodowéj, powinniśmy także czerpać wiarę bo przecież jako Słowianie, mający liczebną w Austryi przewagę, mając zapewnione prawa narodowościowe konstytucyą, nie zginiemy, ale się daléj pod względem narodowym rozwijać będziemy. —

JĘDRZÉJ TOPIEŁKO.

Złotnik krakowski.

Było to przy końcu 16-stulecia kiedy mieszkańców Krakowa i dwór królewski Starego Zygmunta, bardzo zaniepokoiła wiadomość o zamordowaniu pewnego bogatego mieszczanina krakowskiego, nazwiskiem Wierzynka. Następnego dnia chodził po ulicach woźny miejski wraz z drabem do boku mu przydanym, a ilekroć razy drab podzwonił, woźny się odzywał: „O świcie znaleziono sławetnego Wojciecha Wierzynka nieżywego na ziemi. Pugilares, zegarek z łańcuszkiem i pierścieniami znaleziono przy nim, w czém dowód, że tu nie popełniono morderstwa z chęci grabieży. Około godziny 10 wieczór opuścił on swych towarzyszy i przyjaciół w gościńcu pod „Złotą rybą“, twierdząc, że musi się udać do wielce szanowanego złotnika Jędrzeja Topiełki, aby odeń odebrać perłami nasuty sznur. Złotnik zaś twierdzi, że nie był tego wieczora u niego, a więc w drodze został zapewne zamordowany. Wszystkich, którzyby cośkolwiek o tym zbrodniczym czynie powiedzieć lub jakie wyjaśnienie dać mogli, wzywa się do magistratu i zapewnia im wysokie wynagrodzenie ze strony krewnych zamordowanego.“ Potém szedł woźny za drabem na drugi koniec ulicy i powtarzał te same słowa stawającym na drodze przechodniom i towarzyszącéj mu gawiedzi. Lecz nie tylko to morderstwo zaniepokoiło Kraków a szczególnéj dwór królewski, był to bowiem już w tym miesiącu trzeci podobny wypadek, trzecie morderstwo dokonane w jednéj i téj saméj dzielnicy miasta na kilku zamożnych dworzanach i wysokiéj szlachcie. A tu ani śladu i słychu o złoczyńcy. Dla tego właśnie to zdarzenie tak wzruszyło umysły wszystkich.

Jeszcze w tym samym dniu ujęto pewną liczbę podejrzanych ludzi: żydów i wędrusów. Stawiono ich przed sąd, ale wszystkich uwolniono, ponieważ nie można im było udowodnić winy. Magistrat rozkazał w owéj dzielnicy poustawiać kilkudziesięciu pachołków miejskich przebranych, którzy w ukrytych miejscach czuwali nad bezpieczeństwem obywateli. Gdy tak jeden z pachołków pewnego wieczora stał na rogu ulicy, przystąpił do niego jakiś młody człowiek, w ubraniu podróżującego rzemieślnika, a pozdrowiwszy go uprzejmie zapytał:

„Gdzie też tu mieszka złotnik Jędrzéj Topiełko.“ Pachołek zmierzył okiem uważnie pytającego się od stóp do głowy, potém nagle, jak gdyby mu coś na myśl wpadło, powiedział:

„Pokażę ci dom, za to jednak żądać będę od ciebie innéj przysługi.“

„Jakaż to ta przysługa, któréj odemnie żądacie?“ zapytał czeladnik.

„Najpierw ta, abyś mi wymienił swe nazwisko, i co za interes prowadzi cię do domu tego sławnego sztukmistrza?“ odpowiedział pachołek.

„Nazywam się Pieniążek“ rzekł obcy, „i jako czeladnik mam zamiar wstąpić w służbę sławnego złotnika krakowskiego Topiełki.“

Pachołek skinął głową na znak zadowolenia, i rzemieślnikowi wskazał drogę. Po kilku minutach drogi stanął Pieniążek przed ponurym budynkiem. Pociągnął silnie za potężny drut od dzwonka, a gdzieś daleko w głębi domu rozległ się głos jego. Poczekawszy zaś

kilka minut, usłyszał nagle ciche kroki, i małe okienko na prawo wrót się otwarło.

„Kto tam?“ zapytał głos ochrypły.

„Obcy. Jako czeladnik życzę sobie wstąpić do majstra Topiełki,“ odpowiedział młodzieniec.

„Nie potrzebuję czeladnika,“ brzmiał głos, który jak się Pieniążek domyślał, był samego majstra.

„Nawet ani tego, który panu przynosi pozdrowienie od majstra Ryczki z Pragi, obok zaświadczeń od niego?“ zapytał czeladnik. Człowiek za drzwiami zdawał się namyślać chwilę, potém rzekł: „Jeżeli przychodzisz od Ryczki z Pragi, mego dawnego przyjaciela, możesz przynajmniéj zrobić próbę przede mną. Jeżeli próba dobrze wypadnie, zatrzymam cię.“ To rzekłszy otworzył Topiełko bramę i wpuścił obcego towarzysza. Młodzieniec popatrzał chwilę na twarz majstra oświeconą światłem świecy, i musiał przyznać, że nie szczególnie mu się podobała. Złotnik zdawał mu się mieć około 50 lat. Oczy czarne, iskrzące głęboko zapadły, usta szerokie, a czoło silne i wysokie znamionowały człowieka, którego myśl jakaś dręczyć się zdawała. Między czarne, gęste włosy wmięszały się już białe nitki, oznaka troski, pracy i wieku; ale ciało choć wątłe okazywało jeszcze we wszystkiém, nawet w najmniejszych ruchach, żywość nieledwie młodzieńczą. Także i złotnik przypatrywał się kilka sekund powierzchowności podróżującego. Świeża i silna postawa, otwarte oko i oblicze zdawały mu się podobać; zamknął więc starannie bramę i kazał iść za sobą. Przez istny labirynt ciemnych, krętych i wąskich korytarzy prowadził Topiełko swego gościa. Nareszcie stanął przed drzwiami żelaznemi mówiąc: „Tu jest mój warsztat. Wejdźmy do niego!“ Nacisnął potém ukrytą sprężynę, a drzwi się otwarły. Co tutaj Pieniążek zobaczył, nie było mu w ogóle obce. Tygiel, możdżeń i miechy stały na stołach. Jasny ogień płonął na kominku, a w blasku jego świeciły na wpół dokończone stroje, ozdobne perłami złotem i dyamentami. Narzędzia większe i mniejsze leżały w skrzyniach, gryzące płyny stały we flaszkach przy ścianie.

„Czyś znużony?“ spytał Topiełko.

„Niebardzo“ była odpowiedź Pieniążka.

„Może masz ochotę zaraz pracę rozpocząć“ mówił tenże daléj.

„Dlaczego nie?“ odparł pomocnik i położył zawiniątko na ziemi, które miał ze sobą, jeżeli trzeba, będę pracował przez całą noc.“ Majstrowi podobała się ta czerstwość młodego, poszedł ku żelaznéj skrzyni, a wyjąwszy z niéj klejnot rzekł: „W tym klejnocie brak jeszcze kilku mniejszych pereł, wsadź takowe, a poznam się na tém coś wart. Obwódka niech będzie czerwonawą, ażeby te jasne wsadzone kamienie tém więcéj błyszczały.“ Wyliczył potém tuzin pięknych pereł, kładąc je na stoliczku o wysokich brzegach, w końcu wskazał na wąskie, żelazne łóżko w ciemnym kącie warsztatu, mówiąc: „Gdy się znużysz, możesz sobie tam spocząć; o jadło już się nie troszcz.“

Powiedziawszy to, opuścił Topiełko izbę, podobną do sklepionéj piwnicy, którą starannie za sobą zamknął. Pieniążek był więc niby więźniem. Uzbroiwszy się odwagą, wziął się zaraz do roboty. Rozniecił ogień, stopił blaszki złota, ulał oprawę dla pereł, i pracował z takiém zajęciem, że się aż przestraszył, gdy naraz otwarły się żelazne, nie duże drzwiczki w ścianie umieszczone i deszczółka zastawiona rozmaitemi potrawami zwolna z okienka się wysunęła. Pieniążek uśmiechnąwszy się na to szczególne urządzenie, zjadł wieczerzę smaczną i wziął się znowu do dalszéj pracy.

Już dniało na wschodzie, gdy młodzian skończył swe dzieło. Jeszcze raz pogładził delikatnie oprawę najprzedniejszym pilnikiem, mrucząc sobie półgłosem: „Myślę, żeby sam majster Ryczka z Pragi nie poganił niczego w téj robocie.“ Zgasił potém światło i ogień i rzucił się na twarde łoże, ażeby choć przez krótki czas wypocząć.

Gdy po kilku godzinach snu, nie ruszywszy się nawet, oczy otworzył, spostrzegł, że majster wszedł do warsztatu. Topiełko trzymał klejnot w ręce i przyglądał mu się ze wszystkich stron, mrucząc do siebie półgłosem. Pieniążek poznał z zachowania się majstra, iż myśli, że go nikt nie widzi. Tymczasem majster ciągle przypatrywał się klejnotom chciwy ich blasku. Zdawało mu się, jakoby nie miał zamiaru rozłączać się z klejnotem, a oko jego pałało przytém nadzwyczajnym żarem, podczas gdy pierś to podnosząc się, to opadając wskazywała gwałtowną wewnętrzną walkę. Zdumienie Pieniążka było jeszcze większe, gdy Topiełko otworzył wielką, żelazną skrzynię, a wyjąwszy z niéj znaczną liczbę brylantowych klejnotów, każdy w sposób podobny oglądał. Blade, żółto-brunatne policzki majstra zdawały się przybierać barwę i połysk dyamentów, soliterów i pereł, gorzały one ogniem purpurowym, a wzrok jego z każdą minutą stawał się bardziéj pożerający.

Pieniążek nie śmiał ruszyć się nawet, tak bardzo przejęło go to widowisko, którego był świadkiem. Ale w końcu postanowił jednak położyć koniec swemu położeniu, przewrócił się na łóżku, ziewając jak gdyby co dopiero przebudził się ze snu.

Majster zerwał się, jakby piorunem rażony, zebrał prędko klejnoty i schował je do skrzyni zamknąwszy wieko. W kilka sekund późniéj zawołał Pieniążek: „Dzień dobry panie majstrze! Czy się wam podoba moja robota?“

Topiełko pochwycił gotową robotę, i przyglądając się jéj odrzekł drżącym głosem: „Jestem zadowolony.“ I tym sposobem Pieniążek został pomocnikiem najsławniejszego wówczas majstra w Polsce. (C. d. n.)

O mrówkach.

Słynny badacz przyrody, nasz ziomek Antoni Wage, o którego śmierci przed kilkoma tygodniami donosiły dzienniki warszawskie, pisze o mrówkach jak następuje: „Widzicie moi drodzy! mrówki, choć dzienników nie mają, łączą się dla wspólnéj pracy lub zabawy i poznają siebie wzajemnie, nawet po kilku miesiącach niewidzenia.

„Chociaż nie mają uczonych budowniczych, budują jednak sobie wygodne mieszkania. Utrzymują je czysto, zamykają na noc i każą stróżom nocnym nad bezpieczeństwem swego spoczynku czuwać. Przewidując napad swoich nieprzyjaciół, przecinają drogi, a nawet wykopują pod dnem strug ganki, podziemne choć się inżynieryi nie uczyły. Nadto, mrówki są gospodarne i przewidujące. Robią zapasy żywności dla całéj swojéj drobnéj społeczności i doskonale też odczuwają zbliżającą się niepogodę. Kto się mrówkom bacznie przyglądał, ten dostrzegł zapewne, że kilka godzin przed deszczem lub burzą w mrowisku zwiększa się ruch i życie.

„Kiedy mrówki pochwycą zdobycz większą, chrząszcza lub gąsiennicę, z którym przez drzwi do mrowiska wejść nie mogą, wówczas rozbijają ścianę, zdobycz wnoszą, a otwór ponownie zamurowują.

„Jest też rzeczą udowodnioną, że mrówki prowadzą wojnę. Pod dowództwem swych jenerałów i pułkowników występują do walki w szyku bojowym i chętnie niosą życie w ofierze dla dobra mrówkości, za wolność i niepodległość, a może i za równość wobec prawa. W ciągu bitew i bojów mrówczanych biorą w niewolę zwyciężonych nieprzyjaciół. Takie pobojowisko mrówczane widziało już kilku badaczy przyrody. Leżały na niem setki mrówek bez życia... Po większości zabitych pewnego gatunku mrówek, można też było rozsądzić, która strona zwyciężyła.

„W gorących krajach znajdują się mrówki zwane termitami, które utrzymują własne wojsko, składające się z najsilniejszych i najlepiéj zbudowanych mrówek. Mrowisko ponosi wskutek tego oczywiście niemałe wydatki. Przed walnemi bitwami, wodzowie mrówek mają wzniecające zapał przemowy a nawet gra wtedy muzyka wojskowa, ale ucho ludzkie ani zrozumieć, ani usłyszeć nawet tych dźwięków nie potrafi; — bo przecież i mrówka zapewnoby nie posłyszała ruchów, ani dźwięków, wydawanych np. przez milionkroć mniejszego od niéj wymoczka, których tysiące w jednéj kropli wody swobodnie się poruszają.

„Dotąd nie przekonano się, czy mrówki posiadają jakie sądy, sejmy, i czy mają przekonania polityczne i wiadomości o reszcie świata i stosunkach wszelkich zewnętrznych, — to tylko na pewno wiadomo, że podatków takich jak my nie płacą, tylko się inaczéj jakoś urządzają.

„Zdrajców pomiędzy mrówkami nie ma.

„Podług wszelkiego prawdopodobieństwa urządzenie społeczeństwa mrówczego nie jest arystokratyczne. Królów, ani też królowych u nich nie ma. Wszystkie zdają się mieć równe prawa i wszystkie też pracują na utrzymanie mrowiska. Mrówki porozumiewają się pomiędzy sobą za pomocą różków, które im wyrastają z głowy, a które uczeni zwą czułkami

„Zdarza się też czasem, że i mrówki wędrują. Nie wędrują one jednak na oślep, nie dawają się wywieść w pole pierwszemu lepszemu oszustowi, ale starają się wpierw wywiedzieć dobrze o wszystkiém, zanim wędrówkę rozpoczną.

W czasie pokoju trudnią się także chodowlą inwentarza domowego. A tym inwentarzem domowym są u nich wyłącznie mszyce, z których mają mrówki taki sam pożytek, jak my z mlecznych krów.“ — Wiele innych rzeczy ciekawych przyrodnicy opowiadają o mrówkach, a wszystko to, co się od nich dowiadujemy, świadczy o tém, że w przyrodzie saméj znajdujemy nauczyciela, który nas prowadzi do poznania wszechmocy Boga. —

Gospodarstwo i przemysł.

Uprawa tabaki w Galicyi. Wiadomą powszechnie rzeczą jest, że uprawa tabaki przynosi wiele dochodu, zapewne więcéj aniżeli uprawa innych, pożyteczniejszych od tego ziela, roślin. Nasz kraj wydaje dużo pieniędzy na tytoń, a pieniądze te płyną do kieszeni obcéj. Dla tego też niejednokrotnie podejmowano myśl uprawy tabaki w kraju, ale ta myśl, jak każda rzecz nowa, natrafiała zawsze na wielkie przeszkody. Zdaje się jednakowoż, że teraz naprawdę chcą się zająć w Galicyi uprawą tytuniu niektórzy postępowi rolnicy. W tych dniach bowiem odbyło się w Zabłokowie pod Stanisławowem posiedzenie Towarzystwa uprawy tytuniu, którego prezesem jest książe Leon Sapieha. Towarzystwo to postanowiło wysłać jednego ze zdolniejszych rolników do Węgier, aby tam zwiedził wzorowe gospodarstwa węgierskie, w których uprawiają tytuń. Po zwiedzeniu tych gospodarstw będzie ów nauczyciel objeżdżał wsie i miasteczka w Galicyi i w kółkach rolniczych miewał wykłady o uprawie tego ziela. Ciekawa rzecz, czy tym razem powiedzie się próba przeniesienia do Polski uprawy tabaki. O ile nam wiadomo, trudnią się niektórzy gospodarze w Królestwie Polskiém, w WKs. Poznańskiém i na Śląsku uprawą tytuniu dla własnéj potrzeby. Przecież ów gatunek tytuniu, jaki uprawiają, jest bardzo lichy to też wielkiego stąd pożytku nie ma. —

Wierzby koszykarskie (pręcie) osiągnęły ostatniéj jesieni tak wysokie ceny, jakich w Niemczech nie widziano od czterech lat. Główną masę najlepszego pręcia koszykarskiego, dostarcza jak wiadomo pruski Śląsk i prowincya nadreńska. Na targach, które się w prowincyi nadreńskiéj odbywały w listopadzie ubiegłego roku otrzymano po 250 do 280 marek za mórg pruski (połowa naszego), czyli za hektar od 1000 do 1120 marek. W nizinie Worm-Roer (prowincyi nadreńskiéj, gdzie najwięcéj plantacyj zakładanych) płacono wcale jeszcze dobrze za przestarzałe już nawet pręcie. Powodem téj uderzającéj zwyżki jest niezawodnie ta okoliczność, że bardzo wiele plantacyj, pozakładanych po r. 1870, w którym to okresie najbardziéj popierano plantacye i do ich zakładania zachęcano, są już wyzyskane, zużyte a nawet na wyginięciu i gleba, na któréj były założone, w zaledwie najbliższych latach, albo wcale nie będzie mogła być użytą pod nowe plantacye. —

Przechowanie drzewa w ziemi. Do nadania częściom drzewnym, pozostającym dłuższy czas w ziemi, większego oporu przeciw wilgoci, używają niektórzy mięszaniny, złożonéj ze smoły węglowéj, niegaszonego wapna i proszku węglanego. Na każde 25 litrów smoły węglowéj, daje się $^1/_2$ kg. niegaszonego wapna, i $^1/_2$ kg. proszku węglanego. Mięszaninę tę dobrze się rozciera,

Jura. To się przyczynia nie mało do wkorzenieniá się pijaństwa i zubożeniá gminy.

Jánek. Żydek ten i jego połowica trzęsą już całą wsią i jak to tak daléj pójdzie, nie wiem, co to będzie.

Jura. Nareszcie połowa wsi przejdzie na religię żydowską i zrobią z kościoła bóżnicę.

Jánek. Jak teraz rzeczy stoją, to rzeczywiście istnieje niebezpieczeństwo takie. Żydek rachując na potęgę swoję i swéj żony ośmielił się zażądać przyjęcia do gminy. Przedniesiono to na posiedzeniu rady gminnéj. Na korzystne dla żydka rozstrzygnięcie téj sprawy liczyli przyjaciele żydka z całą pewnością. W tém występuje jeden dzielny rycerz polski i kilku machnięciami swego miecza językowego zniwecza żydowskie zachcianki.

Jura. Rycerz ten to musi być dzielny człowiek, kiedy rozbił całą kompanię, któréj oficerem jest żydek, nadzwyczaj sprytny.

Jánek. Już uważali wszyscy Jankiela za przyszłego radnego albo nawet burmistrza a tu się inaczéj stało.

Jura. Dobrze się stało, ojczyzna została uratowaną. Brawo polski rycerzu.

Jánek. Spodziewajmy się, że się ta gmina znowu otrząśnie z gospodarki żydowskiéj, i że znowu będzie wzorem dla innych gmin. Niech okażą ludzie dobréj woli, że im leży dobro ludu na sercu.

Jura. Já myślę, że okażą, co umią.

Jánek. Będzie tam wkrótce bal czytelni, wybierzemy się tam i pouczymy ich, co mają robić, by się wydostali z niewoli żydowskiéj.

Jura. No pójdziemy. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Sejm czeski już się rozpoczął. Czesi spodziewali się, że im namiestnik Czech hr. Thun powie coś stanowczego w sprawie języka urzędowego w Czechach. Zawiedli się jednak w swém oczekiwaniu, bo choć hr. Thun był podczas obrad w sejmie, nic ważniejszego nie powiedział. Widać, że rząd dotąd nie wie, jak sobie postąpić. — Młodoczesi mieli zebranie po świętach i postanowili nie wdawać się z Niemcami w żadne układy, nie dawać rządowi żadnych przyrzeczeń a przeciw ugodzie wszelkimi sposobami występować. Postanowili oni też, aby obrady sejmowe jaknajdłużéj przewlekać i nie dopuścić tak prędko do głosowania. Ciekawa to sprawa ta czesko-niemiecka ugoda. Dotąd jest rzeczą całkiem niepewną, jaki ona mieć będzie koniec. — Nie poszczęściło się Czechom przy wyborach do rady miejskiéj w morawskiém Bernie. Choć ze strony czeskiéj zadawano sobie wiele trudu dla przeprowadzenia kandydata czeskiego, przecież okazało się w końcu, że Niemcy mają przewagę. Ta klęska zapewne Czechów nie osłabi na duchu, ale zachęci ich do dalszéj pracy nad rozbudzeniem ducha narodowego i doprowadzi ostatecznie do zwycięstwa. —

— Podczas wyborów, jakie się odbywały w Prościejowie na Morawie, działy się rzeczy, którym trudno dać wiarę. Ołomuniecki *Našinec* donosi, że niemieccy chlebodawcy, głosującym za Czechem swym pracownikom, zaraz przed lokalem wyborczym wypowiadali służbę. Pewnym wyborcom ofiarowano pożyczki do 1000 złr. pod warunkiem głosowania za Niemcami. Mimo tego niesłychanego nacisku przeprowadzili Czesi pięciu kandydatów; Niemcy mają także pięciu, żadna więc narodowość nie będzie mieć większości w radzie miejskiéj. Żydzi zrazu wstrzymywali się od głosowania, kiedy jednakowoż przekonali się, że bez ich pomocy niemieccy kandydaci nie przejdą, udali się tłumnie do sali wyborczéj i głosowali zgodnie przeciw Czechom. Z tego powodu przypomina *Našinec* swym czytelnikom hasło: „swój do swego“ i radzi aby od żydów ołomunieckich Czesi nic nie kupowali. —

Prusy i Niemce. W Niemczech chce cesarz niemiecki zreformować wyższe szkoły. Namówił go do téj reformy szkół dawniejszy nauczyciel jego, niejakiś dr. Hinepeter. Ale temu sprzeciwiają się niemieccy nauczyciele, bo według ich zdania, zaszkodziłyby te zmiany, jakie chce cesarz zaprowadzić wielce niemieckiéj nauce i niemieckiemu szkolnictwu. Cesarz bardzo niezadowolniony z tego oporu nauczycieli, bo chciałby on, aby go we wszystkiém tak słuchano, jak np. w Rosyi słuchają cara. —

— Rząd pruski, przekonawszy się, że zaszkodził bardzo rolnictwu pruskiemu przez wydalenie robotników polskich, które zarządził w r. 1885, zniósł osobném rozporządzeniem, ogłoszoném w tych dniach w pruskiéj gazecie urzędowéj ten rozkaz barbarzyński. Obecnie będzie więc wolno polskim robotnikom przebywać w nadgranicznych powiatach pruskich i tamże zarabiać sobie na utrzymanie. To zniesienie rozporządzenia wydanego przez księcia Bismarka jest nowym dowodem tego, że Prusy powoli przychodzą do upamiętania. —

— Nowa broń, jaką w Niemczech od roku zaprowadzono, okazała się niepraktyczną. Co chwilę słychać o nieszczęściach, jakie się żołnierzom wydarzają przy strzelaniu z téj broni. Nieszczęścia te powtarzają się tak często, że władza wojskowa zarządziła, aby przy strzelaniu ostrymi nabojami, stali przy strzelającym żołnierzu podoficerzy i baczyli na wszystko. W ostatnich czterech latach jest to już trzecia broń, jaką w wojsku niemieckiém zaprowadzono. Widać, że się teraz w Niemczech dzieją takie rzeczy, jakie się dawniéj nie działy. —

— Z Bismarkiem będzie miał teraźniejszy cesarz jeszcze dużo kłopotów. Bismark bowiem szuka pomiędzy większymi posiedzicielami ziemskimi przyjaciół, którzy są niezadowoleni z teraźniejszego cesarza, że się robotnikami zbytnio opiekuje. Ponieważ w Niemczech więksi posiedziciele mają w kraju przewagę, a tak w wojsku, jak i w urzędach najwyższe zajmują stanowiska, przeto mogliby się oni rządom młodego cesarza stać niebezpiecznymi. Podpory nie znalazłby pewnie cesarz żadnéj w niższych warstwach, bo te są całkiem socyalistom oddane. Prawda więc, że dziś już Niemce w potęgę nie rosną, ale powoli upadają. —

— Gazety bawarskie oburzone są na cesarza niemieckiego, że tenże chce w roku przyszłym dowodzić manewrami wojsk bawarskich. Gazety bawarskie upatrują w tym zamiarze cesarza niemieckiego zamach na samodzielność Bawaryi. Samodzielności żadnéj już dawno nie mają Bawarczycy, a te krzyki gazet nie wiele im też pomogą. Zawsze to dowodem jednak, że nie wszystkie szczepy niemieckie zadowolone są z dzisiejszego stanu rzeczy w Niemczech. —

Serbia. Jako podarek gwiazdkowy otrzymała Serbia od Rosyi kilkaset tysięcy sztuk broni. — W kraju serbskim dotąd się umysły nie uspokoiły z powodu zamordowania księdza serbskiego przez rozbójników bułgarskich w Macedonii. W całym kraju odbywają się

poczém smaruje się nią drzewo, mające być przechowane. Najprostszym jednakowoż środkiem dłuższego przechowania drzewa w ziemi jest zwęglenie w ogniu wieżchniéj części pala. Drzewo zwęglone przechowuje się w ziemi najdłużéj. —

Czy należy krowy cielne doić do samego ocielenia? Pytanie to jak długo można doić cielną krowę, rozstrzyga pewien znakomity rolnik angielski w następujący sposób: Cielna krowa pod żadnym warunkiem nie powinna być dojona do samego ocielenia, chociażby bez przerwy dawała jeszcze sporo mleka. Jeśli się to robi, osłabia się krowę nadmiernie, ponieważ ona musi dostarczać bardzo wiele materyj pokarmowych do żywienia i ukształtowania się cielęcia, które nosi w swojém ciele. Zresztą tego rodzaju postępowanie ma w sobie inną ujemną stronę, mianowicie, że wymię nigdy się tak nie wzmocni, jeśli mu przed przyjściem na świat cielęcia nie damy należytego spokoju, wskutek czego w następnym okresie mlekodajnym krowa daje mleka znacznie mniéj, aniżeli mogłaby dawać, gdyby nie nadużywano dojenia. Straty zaś téj nie można wynagrodzić nawet najposilniejszém żywieniem. Przytém takie obfite żywienie w ostatnich tygodniach przed ocieleniem nie jest do zalecenia z innych względów, przez to bowiem wyradza niebezpieczeństwo choroby cielęcia i w ogóle chorobliwego stanu matki i noworodka. Wiadomo, że wydajność mleka na 2—3 miesiące przed ocieleniem ustaje; są zaś krowy liche, u których już na 2—3 miesiące przed porodem wydzielanie mleka nie chce się zmniejszać — co się trafia u dobrych krów, gdy są posilnie żywione — koniecznem jest ująć nieco paszy i oprócz tego w ten sposób postępować, aby udoje robić coraz to w dłuższych odstępach. Zatém, zamiast trzech razy zaczyna się doić tylko dwa razy dziennie, a po upływie następnych ośmiu dni tylko raz na dzień. W każdym razie trzeba zawsze wydajać zupełnie, w przeciwnym razie z mleka jakieby w wymieniu zostawało, tworzyłby się twaróg. W miarę zmniejszania się wydajności mleka, przedłuża się odstępy między udojami do 36 godzin, następnie do 48 godzin i tak postępując, powinno się najpóźniéj na 4 tygodnie przed ocieleniem zostawić gruczoły mleczne w zupełnym spokoju. —

Korespondencye.

Z bielskiego powiatu.

Wszyscy dziś uznawają, że z nauczycieli wędrownych wiejskiego gospodarstwa niemały wyrasta pożytek dla rolników. Są wprawdzie dziś wszędzie gazety rolnicze, z których gospodarz postępowy dowiedzieć się może różnych ciekawych i pożytecznych rzeczy, przecież to prawda, że, jak wszędzie, tak i tu martwe pismo nigdy nie zastąpi słowa żywego. Każdy człowiek rzecz łatwiéj zrozumie, jeśli mu ją ktoś opowie, a i w tém jest niemała wygoda i ułatwienie, że się przecież takiego nauczyciela wędrownego można spytać o wytłómaczenie i objaśnienie tego lub owego, jeśli rzecz niejasno wyłożył. Nauczycieli wędrownych utrzymuje swym kosztem państwo, a że wydatki te opłacają się, to rzecz pewna. Nasi bracia w Galicyi przyszli też do tego samego uznania i już w roku zeszłym galicyjski sejm przeznaczył 2000 złr. na utrzymanie nauczycieli wędrownych dla rolnictwa włościańskiego. — W tych dniach wydał sprawozdanie wydział krajowy galicyjski, w którém przedstawił działalność tych nauczycieli. Okazuje się z tego sprawozdania, oczywiście że działalność ta jest ze wszechmiar pożyteczna. Przeprowadzoną też została nad nimi kontrola i obliczono dokładnie ilość wykładów. Oczywiście, że rzeczą najważniejszą jest zawsze dobór ludzi na nauczycieli wędrownych, bo oprócz znajomości gospodarstwa powinien taki nauczyciel znać stosunki krajowe i rolnicze i wszystkie szczegóły włościańskiego gospodarstwa, a przedewszystkiém jak np. u nas język polski. Takich nauczycieli wędrownych brak wielki tutaj na Śląsku polskim, bo choć wprawdzie na Czechy, Morawę i Śląsk przeznaczył rząd w roku zeszłym 4 nauczycieli z płacą stałą, a oprócz nich 82 trudni się tém nauczaniem dorywczo, to przecież pomiędzy niemi brak zupełny nauczycieli, władających dostatecznie językiem polskim. — Wprawdzie sprawa nauczycieli wędrownych została poruszoną w tegorocznym sejmie śląskim przez jednego z naszych polskich posłów, który domagał się — i to bardzo słusznie — przedewszystkiém polskich nauczycieli, ale rzecz dotąd niewiadoma, czy jakikolwiek skutek to wystąpienie mieć będzie. Okazała się też potrzeba podwyższenia nauczycielom tym płacy, bo dotychczasowa płaca była za niską.

Sprawa to ważna i zapewne obchodzi ona żywo naszych rolników. Dla tego też pozwoliłem sobie swém pismem zwrócić na nią uwagę tak naszym kółkom rolniczym, jako też tym wszystkim, którzy dbają o rozwój rolnictwa krajowego. —

Jura i Jánek.

Jura. No wypełniłeś już twój arkusz popisowy.

Jánek. To się rozumie. Namęczyłech sobie strasznie dużo głowy, boch ci dostał arkusz niemiecki. Coś trzydzieści razy byłech się pytać mego sąsiada, co umie dosyć dobrze po niemiecku, co to tam stoi w tych rubrykach.

Jura. Já nie wiem, co sobie też chłop z tém pocznie, jak dostanie taki niemiecki arkusz. Słyszałech od jednego panoczka, że i Niemiec nie dá sobie rady z temi rubrykami. Takie tam pytania, że ich nikt zgłębić nie może.

Jánek. Co gorsza, że niektórzy napisali, iż język, którym mówią jest niemiecki i polski lub polski i niemiecki, a teraz słyszymy, że polski język przekreślają, a zostawiają tylko niemiecki.

Jura. Gdyby to ráz przekreślili polski a drugi ráz niemiecki, niebym przeciwko temu nie miał, ale zawsze wykreślać polski, to nie jest sprawiedliwość.

Jánek. Muszę ci powiedzieć jeszcze jednę smutną nowinę, którą się niedawno dowiedziałech. Na granicy pruskiéj jest jedná wieś bardzo dobrze ci znaná. Ona postępowała zawsze na przodku i dáwała dobry przykład innym gminom, ale od niejakiego czasu coś się tam zepsuło. Jest tam gospoda pod godłem: „Chodźcie wszyscy do mnie,“ a w téj gospodzie gospodaruje żydek, przemyślny, który całą wieś za nos wodzi.

Jura. Myślę, że całéj nie wodzi, bo tam też jest parę ludzi, co się obałamacić nie dadzą.

Jánek. U tego żydka wybierają dáwkę, a to dwojaką, bo najprzód trzeba zapłacić cesarską, a potém żydkowi. Kto przyjdzie do karczmy, zejdzie się tam ze znajomymi i przyjaciołmi, i wnet trzeba coś wypić i zapłacić.

ciągle nabożeństwa za duszę zamordowanego; serbskie gazety przedstawiają go ludowi jako męczennika za serbskie sprawy. Brzydka to rzecz, że pomiędzy tymi dwoma braterskimi narodami słowiańskiemi, jakimi są Bułgarzy i Serbowie, taka panuje nienawiść. —

Bułgarya. Rząd bułgarski dobrze gospodarzy w kraju. Przy ostatniém zestawieniu dochodów i rozchodów wykazało się, że w kasie zostało blisko półtora miliona franków zwyżki na rok przyszły. Zadowolenie w kraju ze rządów Stambułowa zwiększyło się znacznie z téj przyczyny, że w niektórych krajach, znajdujących się pod panowaniem tureckiém, powiodło się Stambułowi przez swój wpływ na rząd turecki przeprowadzić biskupów bułgarskich, którzy popierać będą w tych krajach sprawę bułgarską. —

Rumunia. W sejmie rumuńskim wystąpiło kilku posłów ze zapytaniem, co rząd rumuński myśli uczynić, aby ulżyć losu Rumunom w Siedmiogrodzie, których prześladują Madziarzy. Rząd rumuński odpowiedział, że nie może się mięszać do spraw wewnętrznych państwa węgierskiego, bo mogłoby to Rumunią, jako państwo małe, narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Nie było dotąd nic słychać o Rumunach w Węgrzech, ale teraz widocznie i Rumuni dopominają się praw, które im się słusznie przynależą. —

Turcya. W stolicy Turcyi, w Konstantynopolu uwięziono pewnego Rosyanina, podejrzanego o zamach na życie cara rosyjskiego. Owego Rosyanina zwabiono do Konstantynopola z Bułgaryi. Gdy do miasta przybył, aresztowała go najpierw policya turecka, ale później więźnia odebrali jéj gwałtem policyanci rosyjscy. Działo się to wszystko wśród białego dnia. Więźnia zaprowadzili policyanci rosyjscy na okręt i odesłali go do Rosyi. Źle musi być z Turcyą, kiedy w stolicy kraju gospodarzą rosyjscy policyanci jak u siebie. —

Rzym. Ojciec św. kazał wszystkie biblioteki i muzea watykańskie, w których się znajdują różne drogocenne dzieła, otworzyć, aby do nich mieli przystęp uczeni ludzie ze wszystkich krajów. Tym sposobem znowu przysłużył się Ojciec św. bardzo nauce, bo że nauka wiele stąd będzie pożytku miała, to więcéj niż pewna. Fałsz to więc i oszczerstwo, co niektórzy wrogowie katolicyzmu utrzymują, że katolicki kościół przeciwny jest oświecie i postępowi. Najlepszym tego dowodem postępowanie Ojca św., który już niejednokrotnie dał dowody tego, że się sam stara o to, aby nauka i oświata ciągłe robiły postępy. —

Szwajcarya. Chociaż w ostatnim czasie rząd szwajcarski występował przeciw anarchistom i wydalał ich z kraju, przecież nie stracił on całkiem łaski u tych ludzi przewrotu, bo oto, jak gazety anarchistyczne donoszą, chcą się anarchiści zebrać w pewném mieście szwajcarskiém na naradę. Rząd szwajcarski postanowił do tych obrad nie dopuszczać. Anarchiści chcieli obradować nad tém, jakby to najłatwiejszym sposobem wszystkie trony powywracać i królów wymordować. —

Francya. Rzeczpospolita francuska utwierdza się coraz to bardziéj. Niektórzy sądzili, że rząd republikański długo się nie utrzyma, że już po kilku latach, tak samo jak dawniejsze rządy republikańskie upadnie. Tymczasem okazuje się, że Francuzi są w rzeczywistości republikanami i że rzeczpospolitą popierają. Odbyły się teraz wybory do senatu francuskiego. Wybory te wypadły na korzyść rządu, bo obecnie w senacie zasiadać będzie 260 senatorów republikańskich a tylko 50 monarchicznych. Do tego wyniku wyborów przyczyniło się zapewne niemało wystąpienie kardynała Lavigeri, który się oświadczył za rzeczpospolitą francuską. —

Anglia. Pewien dyplomata angielski radzi rządowi swemu, aby w razie jakowejś zamieszki na Wschodzie wojska angielskie zabrały natychmiast Konstantynopol. Tym sposobem uprzedzi Anglia Rosyan, którzy okazują wiele apetytu na Turcyą i chce także Konstantynopol zająć. Do Konstantynopola — jak pisze ów dyplomata — mają Anglicy prawo, bo nikt inny, jeno Anglicy są następcami narodów kupieckich takich, jak Fenicyan, Greków i Wenecyan, dlatego też Anglikom należą się wszystkie miasta handlowe. Gdyby Anglicy Konstantynopol obwarowali, toby go im cała armia rosyjska odebrać nie mogła. Z Konstantynopola będą mieli Anglicy wielką wygodę i pod ich rządami powstanie na tém miejscu tak duże miasto jak sam Londyn. Wprawdzie roszczą sobie do Konstantynopola jakieś prawa Grecy i Bułgarzy, ale jedni i drudzy muszą się zadowolić tém, że im Anglia podaruje kawałek kraju tureckiego, tak pisze ów dyplomata. — Anglicy są bardzo łakomi, ale łakomstwo często szkodzi zdrowiu. Tak też zapewne zaszkodzi ono i Anglikom, których panowanie na morzu zapewne niedługo się skończy. —

— Donosiliśmy już o tém, że w Londynie, gdzie pierwszym burmistrzem miasta jest żyd, odbyło się zebranie żydów angielskich. Na zebraniu tém uchwalono założyć protest przeciwko prześladowaniu żydów w Rosyi i wysłać kilka osób z tym protestem do cara, do carowéj i do rosyjskiego ministra sprawiedliwości. Panowie ci byli już gotowi do podróży, lecz w ostatnich dniach musieli zamiaru swego zaniechać, gdyż z Petersburga nadeszła wiadomość, że tych posłów żydowskich ani car, ani carowa, ani też minister nie przyjmą. Postanowili więc pismo, które mieli do Rosyi zawieść, wysłać pocztą. Wygodniéj to dla nich i taniéj! Zapewne nie wiele mieć będą żydzi w Rosyi pożytku z tego wystąpienia żydów angielskich. —

Irlandya. Parnell, poradziwszy się innych przywódzców irlandzkich, postanowił ustąpić pierwszeństwa innym. Przekonano go, że przez podział Irlandyi na dwa stronnictwa byłby kraj ucierpiał. Parnell ma zamiar ożenić się z tą kobietą, z którą utrzymywał zakazane stosunki. Tym sposobem chce przywrócić on sobie dobrą sławę, którą był utracił. W Irlandyi istnieje stronnictwo rewolucyjne. Stronnictwo to chciało Parnella zamianować swym naczelnikiem i w tym celu wydało do Irlandczyków odezwę. Odezwa ta kończy się temi słowy: „Mężowie z gór! chcecie opuścić takich wodzów jak Grattana, O'Connella i Dawisowa, którzy walczyli i krew przelewali za wolność naszéj ojczyzny? Chcecie ich wydać na pastwę tym saskim wilkom (tak nazywają Anglików), aby ich roztargały, czy też chcecie się około nich skupić, jak się skupili Irlandczycy w r. 1798?! Niech żyje Parnell, przywódzca rewolucyjnego stronnictwa irlandzkiego!“ Zapewne ta odezwa nie wiele owemu stronnictwu pomoże. —

Ameryka. Pomiędzy Indyanami a wojskami Stanów Zjednoczonych przyszło w kilku miejscowościach do krwawych starć. Naczelnik Indyan został podstępnie przez Amerykanów zamordowany. Z tego powodu wytoczono podobno śledztwo przeciw pewnemu jenerałowi amerykańskiemu, który miał sobie z Indyanami postąpić w sposób niehonorowy. Zapewne powstanie Indyan niedługo zostanie stłumione, bo wojska amerykańskie

powstańców już ze wszech stron otoczyły. W r. 1880 naliczono Indyan 66.000, pomiędzy którymi było 34.000 mężczyzn. Od dawna już z każdym rokiem Indyan ubywa. Teraźniejsze powstanie przyczyni się zapewne do zupełnego wytępienia tych ludzi, którzy kiedyś byli panami Ameryki. —

Rozmaitości.

— **Z najnowszego zestawienia** ministra oświaty o stanie szkolnictwa ludowego w Austryi, wynikają następujące dane. Austrya liczyła w ubiegłym roku szkolnym 3,335.674 dzieci, zobowiązanych do odwiedzania szkoły. Z tych nie pobierało żadnéj nauki z powodu duchowego lub fizycznego kalectwa 21.895 dzieci; 355.593 nie uczęszczało zupełnie do szkoły, pomimo normalnego rozwoju władz umysłowych i cielesnych — w następujących procentach: w Krainie 17, w Dalmacyi 23.2, na Pobrzeżu 30.5, w Galicyi 40.6, na Bukowinie 52.1%. Szkół było 18.079, pomiędzy temi 16.688 ludowych, 415 miejskich i 976 szkół prywatnych. Z 16.688 szkół ludowych było jednoklasowych 8400, dwuklasowych 3916, resztę zaś stanowiły szkoły o większéj ilości klas. W szkołach publicznych pełniło obowiązki 44.838 nauczycieli i 13.913 nauczycielek. Na jedną siłę nauczycielską wypadało przeciętnie 72.4 uczni. Z nauczycieli miało 83.7% świadectwo uzdolnienia nauczycielskiego 11% świadectwo dojrzałości 5.3% uczyło bez świadectwa. —

— **Psi podarek.** Na Bukowinie w miejscowości Panka powiatu starszynieckiego zdarzył się 17 bm. niezwykły wypadek. Włościanka Antonina Krawczyńska, zamiatając rankiem izbę, usłyszała, iż do drzwi dobija się gwałtownie własny jéj brytan i wyje żałośnie. Otworzyła drzwi i wtedy do izby wpadł pies, niosąc w pysku ogromne zawiniątko, a w niém... nowo narodzone dziecię, które ostrożnie złożył na podłodze i spoglądał na swą panią, radośnie machając ogonem. Widocznie ktoś niemowlę, podrzucił na podwórzu, zmyślny zaś pies ulitował się i zaniósł je do chaty. Wdrożone dochodzenia, celem wykrycia matki dziecięcia, dotychczas nie odniosły skutku. —

— **Dobrowolne oskarżenie się.** Że tylko do złego doprowadzić człowieka może zbytne uniesienie się gniewem, tego doświadczył na sobie pewien włościanin ze wsi Rząki w Galicyi. Oskarżył on się w tych dniach sam dobrowolnie na policyi w Podgórzu, przyznawając się do tego, że syna swego 6-letniego Franciszka pobił, będąc w stanie nietrzeźwym, kijem tak mocno, że tenże wskutek tego pobicia życie zakończył. Powodem do takiego okrucieństwa była ta okoliczność, że Franciszek za namową swéj matki zabrał potajemnie ojcu 500 złr., wziętych za sprzedany grunt i takowe doręczył matce. Ojca okrutnego odstawiono do sądu karnego krakowskiego. —

— **Godny naśladowania zwyczaj.** W wigilię Bożego Narodzenia w Norwegii, stosownie do starodawnego obyczaju, każdy wieśniak biedny czy bogaty, umieszcza snop zboża na dachu swego domu; zboże to przeznaczone jest dla zgłodniałych ptasząt, które na polach, pokrytych śniegiem nie znajdują pożywienia. Siedzącym tedy przy stole wigilijnym biesiadnikom towarzyszy wesoły świegot ptasząt, które niezliczonemi stadami zalegają dachy domów. Śliczny to i godny naśladowania zwyczaj. —

— **I bogacze szaleją.** Gustaw Rothschild w Paryżu zwaryował dla tego, że w ciągu ostatnich kilku lat stracił 200 milionów franków na fałszywych spekulacyach. Wywożą go do Afryki do Algieru. Milionowy milioner Basilewski w Petersburgu, właściciel wielkich kopalni złota na Syberyi, wielkiego rybołóstwa na rzece Wołdze i na morzu Kaspijskiém, oszalał także. Pałac jego w Petersburgu był dniem i nocą otwarty dla gości. Artystom rozdawał majątki, bo co prawda, miał kilka milionów rocznego dochodu. Aż tu pewnego razu, gdy wszystko siedziało przy stole, wchodzi gospodarz z błędnymi oczyma, z rozczochraną głową i brodą, i tak się odzywa: „Moi mili goście, obliczyłem sobie, że mnie za wiele kosztujecie, więc odtąd dam każdemu z was po 12 rubli dziennie, ale idźcie do gospody i tam się każcie napaść!“ Zaraz poznano, że oszalał i musiano go zamknąć w domu obłąkanych. —

— **Niezwykły zegar** zbudował jeden z zegarmistrzów w Zurychu. Zegar ten, dochodzący 3 metrów wysokości, wskazuje na cyferblacie głównym czas Zurychu; naokoło tarczy głównéj znajdują się pomniejsze, które wskazują czas 17 główniejszych miast europejskich. Po bokach widnieją cztery maleńkie figurki spiżowe, uderzające w dzwonki: pierwsza z nich przedstawia młodość i bije kwadranse: druga wiek dojrzały, wydzwania półgodziny! trzecia starość i odznacza całe godziny; wreszcie ostatnia śmierć, dzwoni właściwą godzinę. Po nad tarczami góruje wizerunek Chrystusa Pana w otoczeniu apostołów. Punktualnie o godz. 12 Chrystus błogosławi apostołów, którzy uchylają głowy w pokorze. Nie dosyć na tém. Zegar zawiera kalendarz mechaniczny, wskazujący fazy księżyca, bieg ważniejszych planet itp. O świcie ukazuje się na wierzchu zegaru kogut, o zmroku puszczyk. Raz na rok, w dzień Bożego Narodzenia ukazuje się obrazek, przedstawiający pokłon magów, przyczém dają się słyszeć tony organów. —

— **Dąb Abrahama w Palestynie.** W południowéj części Palestyny w pagórkowatym kraju między Morzem Martwem a Gazą znajduje się las dębowy, w którym rosną bardzo stare drzewa. Jednym z najstarszych i największych jest dąb zwany dębem Abrahama, pochodzący z wieków przedchrystusowych. Pień jego w wysokości jednego metra nad ziemią ma obwód siedmiometrowy. Gałęzie tego dębu sięgają do 23 metrów wysokości. Piękna korona wynosi w promieniu 16 metrów; na jéj wierzchu znajduje się jemioła, które uschłe wierzchnie gałęzie stroi swą zielenią. Z miasta Hebru robią się częste wycieczki do tego lasu i do owego dębu. Pewien Anglik wspomina o tém drzewie w podróży swéj, którą odbył w roku 1300, a w opisie Józefa znajdujemy także świadectwo, że dąb ten stał już za czasów Chrystusa Pana.

— **Bajki o Brazylii.** Ajenci, którzy prosty lud namawiają do wędrówki za morze, opowiadają o Brazylii wierutne bajki, którym głupi ludzie wierzą. Powiadają oni, że w Brazylii wskutek jakiejś choroby, powymierali ludzie. Teraz, kiedy zaraza już ustała, rząd brazylijski, żeby ludzi ściągnąć, puszcza na losy całe wsie i powiaty, całe klucze i dobra pańskie z dworami, zamkami pałacami. Taki los wyciągnął jakiś Maciek Paliwoda i otrzymał śliczny pałac z wielką wsią. W pałacu sprzęty i statki, jak w pańskim dworze; kanapy puszyste, że wpadniesz w nie, jak w pierzynę, — a pieniądzmi wybrukowane tam ulice. Zapewne nie wszędzie znaleźliby ci kłamcy taki ciemny lud, który im uwierzyłby. —

— **Apetyt ptasi.** Ptaki odznaczają się niezwykłym apetytem Drózd połyka na raz największego ślimaka. Człowiek w tym samym stosunku powinienby spożyć całą ćwiartkę wołową. Raszka jest również niezwykle żarłoczna. Obliczono, że dla utrzymania raszki w normalnéj wadze, potrzeba jéj dawać dziennie ilość pokarmu zwierzęcego, odpowiadającą dżdżownicy (glista ziemna) długości 14 stóp. Gdyby człowiek przyjmował pożywienie w tym samym stosunku, to przy średniéj wadze ciała, potrzebowałby zjadać co dzień 27 stóp kiełbasy, mającéj 9 cali w obwodzie. Nic dziwnego więc, że ptaki jako tępiciele szkodliwych owadów, oddają nam tak wielkie usługi, że ochrona ich staje się nawet przedmiotem rozpraw kongresów międzynarodowych. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **„Kalendarz katolicki“** na rok Pański 1891, cena 50 ct. jest do nabycia w księgarniach tutejszych. Kalendarz ten polecamy naszym czytelnikom, bo na polecenie zupełnie zasługuje tak dla treści artykułów, jako też i układu. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Uwiadamiamy prenumeratorów Gwiazdki Cieszyńskiéj, którzy dotąd odbierali swoje numera na farze, że takowe odtąd znajdować się będą w domu katolickim na starym targu na pierwszém piętrze. —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Wiktor Eisenberg, wikary w Bielsku przeniesiony został do Cieszyna, ks. Leopold Postówka, wikary w Ustroniu do Bielska, ks. Franciszek Zuber, wikary w Domasłowicach do Ustronia. —

— **W tutejszym szpitalu** pozostającym pod dozorem zakonników, została poraz pierwszy limfa dr. Kocha zastrzykniętą kilku suchotnikom. Jaki skutek zastrzygnięcie ową sławną limfą mieć będzie, dotąd niewiadomo. Ponieważ zdarzyło się już kilka wypadków śmierci zaraz po zastrzygnięciu téj limfy, przeto niektórzy lekarze stracili do lekarstwa tegó zaufanie; liczba suchotników, przybywających do Berlina, znacznie się zmniejszyła. —

— **Przejeżdżających przez nasz powiat wychodźców** do Ameryki zatrzymywać będą tutejsi żandarmi. Taki wydał w tych dniach rozkaz naczelnik żandarmeryi. Tylko tym wychodźcom, którzy mieć będą pozwolenie wyraźne od władzy na wędrówkę za morze, wolno będzie przez Śląsk przejeżdżać. Ponieważ większa część Słowaków węgierskich tutejszymi kolejami do granicy podąża, przeto zostanie emigracya ich utrudniona. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Ludwik Ružycki aptekarz i p. Henryk Hladisch adjunkt sądowy w Strumienin po 1 złr.; — p. Andrzéj Augustyn z Cieszyna 1 złr.; — p. Józef Kiedroń rolnik w Górnéj Lesznéj 1 złr.; — p. Henryk Krajewski adwokat z Warszawy 50 rubli; — p. Antoni Piwernetz z Zimnowody 1 złr; — p. Adam Habiński z Wiednia 1 złr.; — ks. Gabryel Meixner wikary z Frysztata 2 złr. —

— **Ilu mamy lekarzy?** W końcu roku 1890 było na Śląsku 77 lekarzy. Z liczby téj przypada na Opawę 14 lekarzy, na Frydek 3, na Bielsk 10. W powiecie cieszyńskim było ogółem lekarzy 11, we frysztackim 10, we frywaldowskim także 10, a w bielskim tylko 4. — Weterynarzy na cały Śląsk jest 20. W Cieszynie jest ich 2, w Opawie 4, w Bielsku 1, w Frywałdowie 3, w Karniowie 4. Frysztacki powiat nie ma dotąd weterynarza. — Cyrulików było w roku zeszłym na Śląsku 57. —

— **Ze Skoczowa.** W zeszłą sobotę, d. 3 stycznia pochowaliśmy tutejszego poważanego i zasłużonego obywatela, Antoniego Olbreckiego, który prawie w święto Nowego roku rano zakończył doczesny swój żywot, w 86 roku wieku. Był on kapelusznikiem i od kilkunastu lat wdowcem; oddawszy kapelusznictwo swoim przybranym dzieciom, które wychował, nie mając własnego potomstwa, — trudnił się potém malarstwem, i aż do ostatnich chwil swego życia tą pracą się zajmował. Był dawniéj członkiem rady gminnéj, przez kilkanaście lat agentem krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, przyczynił się nie mało do utworzenia tutejszéj Czytelni katolickiéj, i brał czynny udział w ruchu narodowym. Przeczuwając swój zgón, dał się zaopatrzeć św. sakramentami, i otoczony kochającemi i szanującemi go osobami, oddał spokojnie Bogu ducha swego. Pogrzeb jego odbył się z ogromnym udziałem mieszczaństwa skoczowskiego. —

— **Frysztat.** W nocy o godz. 1 wybuchł w mieście naszém u pewnego rzeźnika pożar. Spaliło się przytém 16 sztuk zabitych, tucznych świń. Nasza straż ogniowa była czynną aż do godz. 6 rano. Ciężkie miała ona zadanie, bo wskutek silnego mrozu woda w obu sikawkach co chwilę marzła. —

— **Z Polskiéj Ostrawy.** W sobotę d. 3 stycznia wydarzyło się tutaj okropne nieszczęście. W kopalni św. Trójcy, należącéj do hr. Wilczka, zapaliły się gazy i wskutek wybuchu spowodowanego tém zapaleniem się znalazło śmierć około 70 górników. W kopalniach tych przerwano przez czas dłuższy prace, dla nagromadzenia się gazów i dopiero po należytém wywietrzeniu tychże podjęto prace znowu i to w piątek po Nowym Roku. W chwili wybuchu znajdowało się pod ziemią 150 górników. Jakim sposóbem się gazy zapaliły, tego nikt nie wie, bo ci wszyscy, którzyby to opowiedzieć mogli, już nie żyją. O godz. 11 przed południem wyciągnięto z pod ziemi pierwszych świadków téj groźnéj katastrofy. Byli oni tak przestraszeni, że ledwie kilka słów można z nich było wydobyć. Natychmiast spuszczono do kopalni górników i dozorców, ażeby ratowali tych, których jeszcze ratować można. Wyniesiono też wkrótce z dołu 21 górników, bezprzytomnych, otrutych gazem, który się to każdym wybuchu rozchodzi szybko po szybach. Górników tych lekarze przywiedli do przytomności, jednakowoż 6 w leczalni umarło. Dotąd wydobyto trupów 60. Twarz i ręce tych nieszczęśliwych są spalone na węgiel, tak że ich tylko po ubiorze krewni poznawają. Ręce mają prawie wszyscy zaciśnięte w pięści i przyłożone do piersi. Inni znowu, którzy padli śmiercią w jedném mgnieniu oka, zachowali ręce i całą postawę ciała, jak przy pracy stali. Ponieważ kopalnie w kilku miejscach wskutek wstrząśnienia, jakie spowodowane zostało wybuchem, są zasypane, przeto nie można było wydobyć jeszcze wszystkich ofiar. Oby Pan Bóg rodziny nieszczęśliwych górników raczył pocieszyć w tém strasznem nieszczęściu.—

Ceny na targu w Cieszynie d. 3 stycznia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 36 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 22 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 55 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 10 ct. — Masła kilogram — złr. 90 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 8 stycznia: Renta pap. 89.25—89.45. nowa pap 101 25—101.45; srebr. 89.45—89.65; złota 107.20—107.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.40—5.44. Marka pr. 55.85—55.90. Rubel papierowy 1.31¼—1.31½.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków: że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięstwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.

Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.

Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.

Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

W Galicyi, starostwo **Rawa-ruska,** powiat sądowy **Uhnów,** ostatnia stacya kolei żelaznéj i poczta **Uhnów,** o 1 milę prywatną drogą jest w Ostobużu 32 wołów, 2 krowy i 1 buhaj karmionych na suchéj paszy w ostatnich dniach stycznia 1891 do sprzedania, chcący je kupić niechaj się zgłosi do **Zarządu dóbr w Ostobużu.**

Pies Nero,

mała doża zgubiła się niedawno. Uprasza się, żeby ją znalazca zechciał oddać za wynagrodzeniem w arcyksiążęcym składzie drzewa (na holcplacu).

Adjunkt gospodarczy i drab

znajdą natychmiast umieszczenie. Bliższéj wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj."

Preliminarz

bogumińskiego funduszu dróg powiatowych dochodów i rozchodów na rok 1891.

	zł.	ct.
Dochody:		
1. Pozostałość kasowa spodziewana z końcem roku	2500	—
2. Interesy kapitałów likt.	44	54
3. Z czynszu gruntowego za wystawione słupy telefoniczne	6	—
Razem	2550	54
Rozchody:		
1. Konserwacya dróg	17794	—
2. Budowy ochronne		
3. Nowe budowy i większe rekonstrukcye	4025	—
4. Reperatury i mniejsze reperatury		
5. Odszkodowanie za grunta	122	—
6. Na przedmioty inwentaryjne	94	—
7. Płaca robotnikom naprzątającym drogi	1974	—
8. Koszta kancelaryjne	22	—
9. Dyety i koszta podróży	400	—
10. Subwencye dla gmin	24431	—
11. Dla łatwiejszego utrzymania dróg gminnych	700	—
12. Remuneracye i wydatki wskutek drożyzny nieprzewidzianéj	178	—
13. Płaca robotnikom dziennym i zwózka	1500	60
Razem	28152	60
Ponieważ dochód wynosi	2550	54
a rozchód	28152	06
przeto niedobór wynosi	25602	06
Niedobór ten będzie pokryty:		
a) przez użycie kapitałów aktywnych	2142	—
b) przez przeniesienie na dług bezpośredni podatkowy powiatu od	212492	96
po 11%	22374	21
wynosi razem	25516	21

Pozostaje tylko niedoboru 85 złr. 85 ct., która to suma przez oszczędności zostanie pokrytą.

Postanowiono i stwierdzono na posiedzeniu wydziału powiatowego dróg z tém nadmienieniem, że protestacye przeciw temu rozkładowi winne być w ciągu dni 14 wysokiemu wydziałowi krajowemu przedłożone.

W Boguminie d. 29 listopada 1890.

J. Zwilling kasyer. **G. Nalepa** przewodniczący.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent,** obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Księgarnia Karola Sollnego

w Morawskiéj Ostrawie

poleca swój bogaty skład polskich kalendarzy, książek modlitewnych i szkolnych, jakoteż książek dla ludu po cenach umiarkowanych. Na żądanie zamawia także książki i czasopisma, których nie ma na składzie.

Handel sukna
Alo j. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Czeladnik szewski

młody i trzeźwy znający się na robocie męskiéj i damskiéj przyjęty zostanie zaraz u **A. Guziura w Karwinéj Nr. 100.**

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statuy świętych wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budownictwu dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

HOTEL pod „JELENIEM"

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — 1/4 litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Proobaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 17 stycznia 1891. Nr. 3.

Naszym Szanownym Czytelnikom przypominamy, że czas najwyższy odnowić przedpłatę.
Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“

Trzeba nam po polsku myśleć, mówić i pisać!

Tak pisze nam ze wsi pewien wiarus, a że słusznie i sprawiedliwie pisze, że to rzecz słuszna i całkiem na czasie przypomnąć nam obowiązek święty względem naszéj narodowości, przyzna każdy, kto zna stosunki na Śląsku i kto sobie przeczyta z uwagą to, co ów wiarus pisze.

Oto jego słowa:

„Kochani rodacy, wiadomo nam wszystkim, żeśmy w niejednéj rzeczy upośledzeni i pozbawieni tego, coby nam się po prawie i słuszności należało. Dotąd bowiem nie mamy ani polskich szkół ludowych, ani jednéj szkoły polskiéj realnéj, ani też polskiego gimnazyum, przeciwnie są u nas tylko niemieckie gimnazya, niemieckie realne szkoły, niemieckie zakłady nauczycielskie, niemiecka szkoła rolnicza w polskim Kocobędzie, a i po niemiecku też do nas piszą z urzędów i sądów.

Szczęśliwsi od nas są nasi bracia Polacy w Galicyi i nasi pobratymcy Czesi, którzy mają swoje szkoły i nie są wystawieni na żaden nacisk giermanizacyjny. Szczęśliwsi już i Morawianie, gdzie lubo niema odpowiedniéj liczby szkół czeskich, przecież mogą się oni kształcić w swoim języku, pisywać do sądów i urzędów także w swoim języku. Zapytuję się ja, dla czego to Czesi i Morawianie mają równouprawnienie językowe, a dla czego my Polacy na Śląsku go nie mamy?

Krótka na to odpowiedź.

Czesi i Morawianie chcieli i chcą równouprawnienia, bo zdążają do tego wszystkimi prawnymi środkami, jakie im przysługują. Przy każdych wyborach pokazali i pokazują oni, że są obywatelami państwa austryackiego, świadomymi tych praw, jakich każda narodowość w Austryi zażywać może; tak w prywatném, jak i w publiczném życiu przyznawają się do tego że są Słowianami, nie wstydzą się też swego ojczystego języka, ale go wszędzie używają. Prawdać, że Czesi znajdują się w lepszém od nas położeniu, bo mają swoją inteligencyą, swojską szlachtę, stan średni i lud wiejski, a wszystko u nich przesiąkłe nawskroś miłością ojczyzny i przejęte duchem narodowym. Szkoły średnie z wykładowym językiem czeskim wychowują przyszłą inteligencyą wśród rzemieślników i kupców, a dziecko już z domu rodzicielskiego przynosi ze sobą do szkoły poczucie czesko-słowiańskie, bo i rodzice obowiązku narodowego dopełniają. To też z ukończeniem nauk szkolnych nie wynaradawia się czeski młodzieniec, owszem poczucie narodowe w nim się wydoskonala i upewnia. My Polacy zasię na Śląsku nie mamy oprócz duchowieństwa i nielicznéj gromadki ludzi wykształconych, żadnéj inteligencyi, nie mamy więc w wystarczającéj liczbie tych wszystkich czynników potrzebnych do obudzenia i utrzymania ruchu narodowego. Przecież dla tego że nas mało, powinniśmy właśnie tém szczerzéj i wytrwaléj pracować, w tém przekonaniu, że uczciwéj pracy nad ludem polskim Bóg błogosławi. Niestety, téj wytrwałości u nas nie ma! Synowie naszego ludu i mieszczaństwa wynaradawiają się, zaniedbanie wychowania narodowego w domu rodzicielskim i wychowanie niemieckie w szkołach odbiera im poczucie narodowe. Lud nasz — zdarza się to często — zapomina, że jest ludem polskim, że mieszka na słowiańskiéj ziemi i że na téj saméj ziemi od prastarych czasów mieszkali jego słowiańscy przodkowie, że to jemu tę ziemię dał Pan Bóg w posiadanie.

My się wprawdzie bronimy przed naciskiem giermanizacyjnym, lud nasz przy przeszłorocznych wyborach sejmowych dał najlepszą odpowiedź, czém być chce, przecież to wszystko jeszcze nie wystarcza, aby uzyskać u innych ten szacunek i te względy dla naszego języka i dla naszéj narodowości, jakie uzyskali nasi pobratymcy Czesi.

A jakim sposobem to osięgnąć?

Chcąc siebie podnieść w oczach innych, powinniśmy wszędzie używać polskiego języka, powinniśmy wszędzie myśleć, mówić i pisać po polsku. Jak napozór drobnostką wydawać się może np. odezwanie się w tém lub owém miejscu, w gospodzie lub sklepie po polsku, przecież wszystko to ma pewną wagę w życiu narodowém.

Język niemiecki jest potrzebny w dzisiejszych czasach w naszéj Austryi, ale z téj przyczyny nie powinien nic cierpieć język polski. Nam Polakom na Śląsku trzeba w każdym względzie przypominać, żeśmy Polakami, aby snadź nikt o tém nie zapomniał. Jakiebądź zajmujemy stanowisko, czy jesteśmy księżmi, czy adwokatami, czy urzędnikami, nauczycielami, gospoda-

rzami, wszędzie myślmy, mówmy i piszmy po polsku: piszmy polskie listy, polskie adresy na listach i polskie napisy na sklepach. Przyszedłszy do miast naszych, do sklepów po zakupno, do restauracyi do gospód, mówmy po polsku, żądajmy w naszym języku rzeczy, których potrzebujemy. Kupiec, gospodny, restaurator przypomni już sobie, że po polsku umie, bo tu chodzi o jego kieszeń. Znam ja na Śląsku miasta, które ludzie uważają za całkiem zniemczone, np. Bielsko, ale każdy kupiec odpowie ci tam po polsku, oczywiście tylko wtedy, jeżeli do niego po polsku przemówisz. Tak jest wszędzie na naszym polskim Śląsku, i trudno tu znaleść człowieka, któryby po polsku wcale nie umiał.

Jeżeli więc mowy polskiéj coraz mniéj słychać po naszych miastach, jeżeli giermanizacya robi ciągłe postępy wśród ludności słowiańskiéj, to wina w tém nas samych. My Polacy na Śląsku mamy przykład przed oczyma, jak to narodowości bronić trzeba, w naszych pobratymcach Czechach, którzy o tém wiedzą, że, chcąc aby obcy nasz język uszanowali, uszanować go wpierw winniśmy sami. Bez pracy nie ma kołaczy, mówi nasze stare przysłowie. My Polacy tutaj na Śląsku jesteśmy wprawdzie u siebie w domu, ale bez pracy i bez starań niczego nikt nam nie da. Dla tego winniśmy pracować sami nad sobą, domagać się tego wszystkiego, co się nam słusznie należy, stać wiernie przy naszéj narodowości, naszych obyczajach, a przedewszystkiém zostać wiernymi naszéj ukochanéj mowie polskiéj. Nigdy i nigdzie nie zapierajmy się i nie zaniedbujmy naszego języka, czcijmy i szanujmy go zawsze i nie dozwalajmy, aby go inni obrażali. Powinniśmy też o tém pamiętać, że jako bracia, jako dzieci jednéj matki, powinniśmy się kochać wzajemnie i wspierać w potrzebie, bo tylko wówczas Pan Bóg narodowi naszemu w jego usiłowaniach i pracy błogosławić będzie.“ —

JĘDRZÉJ TOPIEŁKO.

Złotnik krakowski.

(Ciąg dalszy.)

Kilka tygodni już upłynęło. Młody pomocnik nie mógł się skarżyć na brak roboty i lichą płacę. Z bliska i z daleka przybywały zamówienia, ponieważ każdy chciał klejnoty zrobione sztucznie rękami mistrza krakowskiego. A dość wówczas było pereł i klejnotów w Polsce, bo je Polacy na Turkach zdobywali. Pieniążek spostrzegł wkrótce szczególną właściwość u majstra, mianowicie tę, że z największą niechęcią rozstawał się z rzeczami u niego zamówionymi. Prawie po kilkanaście razy odsyłał posłańców wielkich panów do domu z niewiadomego powodu, twierdząc, że robota nieskończona, chociaż Pieniążek wiedział, że już dawno ostatni raz polerowano takową. Topiełko, gdy sądził, że nie jest widzianym, oglądał zwykle z dzikim zachwytem perły pasąc ich blaskiem oczy.

Jeżeli zamawiający nareszcie sam nadszedł, musiał sztukmistrz rzeczywiście robotę oddać, lecz czynił to w pośród obelg i przekleństw, z tego powodu niejednokrotnie wystawiał się na niebezpieczeństwo wielkie. Dziwniejszą jednak jeszcze rzeczą było, że stary nie wprowadzał czeladnika do swéj familii lecz rozkazał żyć samemu w izbie. Nie miał też Pieniążek ani sposobności widzenia pięknéj córy majstra, o któréj wiedział to tylko, że codziennie do kościoła chodzi.

Czeladnicy innych złotników, z którymi się Pieniążek poznał, opowiadali mu tak wiele o piękności téj dziewczyny, że chęć zobaczenia jéj z każdym dniem wzrastała w Pieniążku, aż nareszcie postanowił pójść na mszę ranną do tego właśnie kościoła, o którym wiedział, że córka majstra — było jéj na imię Jadwiga — prawie codziennie bywała. Wyszedł pewnego dnia tak wcześnie z domu, że jeszcze gwiazdy na niebie widział świecące.

Nie trwało długo, gdy smukła postać dziewczęca, w towarzystwie staréj służącéj, opuściła dom Topiełki i szybkim krokiem przechodząc ulice weszła wreszcie do kościoła „Panny Maryi“.

Pieniążek postępując tuż za niemi, wstąpił do Domu Bożego. W tyle w jedném z pierwszych miejsc usiadła Jadwiga, i zasłonę, która jéj twarz zakrywała, podniosła, a Pieniążek ujrzał rysy nie zwykłéj piękności. Długi, ciemny włos spadał w ciężkich warkoczach aż do pasa, a duże, ciemne oczy zawisły na obrazie Ukrzyżowanego Zbawiciela w głębokiéj modlitwie. Pieniążek nie widział jeszcze nigdy nic piękniejszego.

Dziwnym myślom oddając się postanowił wreszcie codzień popatrzeć na piękną dziewczynę.

Po nabożeństwie przechodziła Jadwiga obok niego. Miała oczy spuszczone i zdawała się go nie spostrzegać. Szedł za obiema w pewnéj odległości myśląc właśnie o tém, jakby najlepiéj niespostrzeżony mógł się ukradkiem wsunąć do izby, gdy go nagle głośny krzyk przestraszył. Obróciwszy się zobaczył, że dwóch mężczyzn, młodych, synów zamożnych panków napadło obie kobiety; jeden pochwycił służącą, drugi zaś Jadwigę, starając się ją gwałtem uprowadzić ze sobą. Dziewczyna głośno o pomoc zawołała, a Pieniążek jak strzała, nadbiegł jéj z pomocą.

„Stójcie, łotry“ zagrzmiał, „co poczynacie!“

„Pomocy, pomocy!“ błagała Jadwiga.

W téj chwili pochwycił Pieniążek napastnika i z niesłychaną siłą rzucił nim o ziemię. Potém zwrócił się do przelęknionéj dziewczyny mówiąc: „Nie bój się nic, panno Jadwigo, jestem przy tobie!“

Obydwaj napastnicy uciekli. „Kto pan jesteś?“ zapytała teraz Jadwiga swego obrońcy drżącym głosem.

„Pomocnikiem jéj ojca“ odpowiedział młodzieniec.

„To pan się nazywa Pieniążek?“ wypytywała dziewczyna.

„Tak jest,“ odparł młodzieniec, „jednak chodź moja panienko, bo chcę cię odprowadzić do domu, a potém chętnie na wszystko odpowiem.“ Wkrótce doszli do wielkiego, na wzór klasztoru zbudowanego domu sztukmistrza. Pieniążek pożegnał Jadwigę udawając, że jeszcze na przechadzkę pójść zamierza, dziewczyna jednak ścisnęła go serdecznie za rękę, zapewniając, że nigdy nie zapomni, że ją z tak wielkiego niebezpieczeństwa wybawił.

Młodzieniec zwrócił swe kroki za miasto rozmyślając o tém szczególném zdarzeniu. Wierzchołki potężnych lip stojących nade drogą oświecało właśnie wschodzące słońce, a ptaszki śpiewały ranną piosenkę na chwałę Stwórcy. Tylko pojedynczo pokazywali się piechotą idący przechodnie, na targ do miasta pospieszający włościanie okoliczni. Pieniążek zaledwo ich zauważał, bo jego myśli były przy pięknéj Jadwidze, córce swego mistrza. Ciężko oddychał świeżém porannem powietrzem, balzamiczną wonią kwitnących lip, w których morzu liści i kwiatów skrzętne pszczółki brzęczały. Tak przechadzał się prawie godzinę, aż nareszcie uspokoiwszy się odzyskawszy przytomność zupełną, skierował kroki ku domowi mistrza. Przyszedłszy do warsztatu, znalazł już Topiełkę przy pracy. Sztukmistrz podziękował mu za pomoc, którą wyświadczył córce, prosząc go zarazem, czyby nie był tak dobry towarzyszyć codziennie jego dziecku do kościoła w pewnéj odległości, ahy mu się jaka krzywda nie stała.

Można sobie wyobrazić z jaką radością przystał na ten projekt Pieniążek; jednak ustrzegł się bystrego spojrzenia majstra, aby nie dać poznać, że mu to przyjemność sprawiać będzie. Ciągle odprowadzał więc piękną Jadwigę i chociaż z początku nie śmiało tę jego pomoc przyjmowała dziewczyna, zawiązywała się jednak z czasem co raz bardziéj bliższa znajomość, która się stała w końcu miłością gwałtowną i ośmieliła obojga do wyznań i przysięgi wzajemnéj wierności. Ale teraz temhardziéj musieli oboje mieć się na ostrożności aby ujść bystrego oka majstra, co im się też zupełnie udało. Tymczasem coraz hardziéj skarbił sobie Pieniążek łaski Topiełki, a sztukmistrz powierzał swemu pomocnikowi nietylko najtrudniejsze roboty, lecz nawet pozwolił mu brać najdroższe dyamenty, jeżeli takowych do jakiego dzieła potrzebował. W końcu uważał się Pieniążek w domu Topiełki tak niezbędnym, że już myślał nad tém, jakby majstrowi otwarcie oświadczyć się o rękę jego córki.

Pewnego dnia wykończywszy właśnie wspaniały strój dla wojewody Potockiego podług rysunku złotnika, przystąpił z tą robotą do Topiełki, zatrudnionego przy ognisku. Majster przyglądał się robocie z upodobaniem i schował strój do wielkiéj, żelaznéj skrzyni.

„Czy mogę na kilka minut prosić o posłuchanie?“ zapytał młodzieniec nieco drżącym głosem. Sztukmistrz obrócił się zdziwiony, spojrzał na mówiącego przeszywającymi, czarnymi oczyma, a potém rzekł: „Tylko prędzéj z tém! Czy chcesz większéj zapłaty?“

„Nie, majstrze,“ odpowiedział Pieniążek z dumą.

„Cóż to za żądanie?“ hadał niecierpliwy Topiełko.

„Majster ma córkę, która ....“ tak zaczął pomocnik niepewnym głosem. Lecz dokończyć nie mógł, bo majster przerwał mu szybko. „Czy znowu co na drodze zaszło?“ zapytał. Przywołam jeszcze ku obronie policyą i udam się do króla. Co się stało, mów prędko!“

„Nic takiego, mistrzu,“ odpowiedział Pieniążek nieco cichszym głosem.

„Cóż chcesz wreszcie powiedzieć o mojéj córce?“ dopytywał się Topiełko. „Że jest piękną, wiem zresztą sam, jeżeli nie masz co innego powiedzieć, to schowaj to sobie i nie przeszkadzaj mi.“

Już majster miał zamiar nie wysłuchać młodzieńca i obrócił się ku ognisku, gdy ten odważając się na wszystko, rzekł głosem stanowczym: „Panie majstrze, córka pańska i ja kochamy się bardzo!“

Jakby piorun w niego uderzył, tak wzdrygnął się majster na te słowa. Ciemne oko jego zapłonęło strasznym ogniem, potém zaś rzuciwszy wściekły wzrok na pomocnika, odpowiedział szyderczo i z pogardą.

„Tak, tak“ mówił, „kochacie się! Na Boga, to dzieciństwo! Co to ma znaczyć?“

„Chciałem was prosić o rękę waszéj córki,“ odpowiedział Pieniążek.

„Spodziewasz się, że nie będę waszemu szczęściu przeciwny!“

Złotnik spojrzał na konkurenta z niewymownem zdumieniem, potém zwracając się nagle do niego tyłem, chwycił za kapelusz i laskę i opuścił spiesznie warsztat, zaryglowawszy drzwi za sobą. Młodzieniec nie wiedząc, co ma myśleć o takiém zachowaniu się majstra, wziął się do nowéj roboty, chociaż mu to wszystko szło od ręki; rzucił ją więc i zaczął się przechadzać dużymi krokami po pracowni. Po pół godzinie rozległo się głośne stąpanie na zewnątrz; odryglowano drzwi i wszedł Topiełko z kapitanem żandarmeryi. W tym ostatnim poznał Pieniążek natychmiast owego panka, który wówczas chciał Jadwigę gwałtem zabrać.

„Oto złoczyńca, który mi skradł kilka kosztownych dyamentów,“ rzekł majster, wskazując na przestraszonego i jak trup bladego pomocnika.

Kapitan uśmiechnął się z wyrazem zadowolonéj zemsty i zbliżył się do wskazanego. „Aresztuje cię w imieniu prawa wskutek tego oskarżenia,“ powiedział i chciał swą rękę położyć na ramieniu pomocnika. Ten jednak odskoczył szybko parę kroków w tył, i pochwycił żelazny pogrzebacz. Potém stanął tak, że z tyłu był kryty, wołając: „Śmierć temu, który się poważy mię dotknąć. Kapitan żandarmeryi wyjął na-

tychmiast swój miecz, Topiełko zaś uchwycił sztabę i obaj nacierali na Pieniążka. Wkrótce poznali jednak, że mieli do czynienia ze śmiałym przeciwnikiem, z przeciwnikiem, któremu uczucie niewinności dodawało lwiéj siły. (C. d. n.)

Kiedy sprowadzono na Śląsk osadników niemieckich?

Z dziejów śląskich.

Nasza polska ziemia śląska zwracała na siebie od dawien dawna uwagę Niemców, jako ziemia urodzajna i piękna, kryjąca w swém łonie skarby nieprzebrane. Sprowadzają się do nas obcy ludzie już od ośmiuset lat, a co dziwna, pierwszymi osadnikami nie byli Niemcy, ale Francuzi. Trzeba bowiem wiedzieć, że przyjaźń, łącząca naród polski z narodem francuskim, jest bardzo dawną, bo już za czasów królów Bolesławów przybywali do nas francuscy rycerze na dwory królewskie. Wstępowali oni do polskiego wojska i bili razem z nami wrogów. To też pierwsze zakony, sprowadzone do Polski, zakony Premonstratensów i Cystersów były zakonami francuskimi. Pierwsi Benedyktyni przybyli do Polski byli Benedyktyni francuscy, a na naszym Śląsku Piotr Włast, który r. 1109 pobudował klasztór w Górce, powołał doń księży Augustynów z hrabstwa Artois w Francyi. Ci zakonnicy sprowadzili do nas rzemieślników francuskich, ale francuscy rzemieślnicy nauczyli się po polsku i z czasem stali się dobrymi Polakami. Nie tak przecież działo się z osadnikami niemieckimi, których sprowadzali zniemczeni książęta śląscy, aby z ich pracy mieć większy dochód i aby z nich utworzyć dla siebie wojsko, bo Niemcy, jako naród ciągle wojujący, więcéj byli do boju wprawnymi aniżeli nasz lud rolniczy na Śląsku. Niemcy, rzecz wiadoma, uczą się z wielką trudnością innéj mowy i polskiéj mowy na żaden sposób nauczyć się nie mogli, a że znowu nam Polakom Pan Bóg dał wielką łatwość w uczeniu się różnych języków i że wówczas z tymi sprowadzonymi do nas osadnikami, rzemieślnikami i wojakami niemieckimi trzeba było ciągle się znosić, przeto niedziw, że i częściéj rozmawiano po niemiecku, aniżeli po polsku aż w końcu język niemiecki miał całkiem górę nad językiem polskim. Postęp giermanizacyi w dzisiejszych czasach daje się także tym sposobem łatwo wytłómaczyć.

Pomiędzy Słowianami a Niemcami toczył się bój zacięty już od panowania Karola Wielkiego. Odtąd też trwa nieustanny pochód Niemców na wschód tj. do ziem słowiańskich. Pierwsi Niemcy, którzy do nas przybyli, nie mieli zapewne zamiaru rozszerzyć swéj ojczyzny, ale szukali oni tu u nas utrzymania i zarobku. Zwykle osiadali oni w bliskości klasztorów niemieckich, które zostały do nas sprowadzone przez żony naszych książąt śląskich z urodzenia Niemki. Osiedlali się też niemieccy koloniści na tych obszarach, które im przeznaczali książęta śląscy. Działo się to tak. Książę wezwał przedsiębiorcę i oddał mu kawał ziemi. Przedsiębiorca otrzymał część téj ziemi wraz z pewnymi przywilejami, np. wolno mu było utrzymywać własny młyn, jatki itd. a nie potrzebował płacić księciu czynszu. Za to sprowadzał on osadników, podzielił cały kawał ziemi mu powierzonéj na równe części, uporządkował osadę i zarządzał nią. Kilka lat nie płacono żadnego czynszu. Po upływie umówionego czasu zbierał przedsiębiorca czynsz — zwykle trzy reńskie od osadnika. Czasem płacił osadnik i płodami swych pól — ale tylko pewną część, resztę spłacał pieniędzmi. Gdy się handel podniósł, gdy lasy wykarczowano, do kasy książęcéj spływały coraz większe czynsze. Ale cóż za skutek był z tego powiększenia dochodów książęcych? Tubylcy tj. pierwotni mieszkańcy Słowianie maleli, znikali wobec więcéj uprzywilejowanych Niemców osadników... Podobnie rzecz się miała z miastami. Im więcéj przywilejów, tém więcéj dochodu spływało do kasy księcia. Osadnik, nie otrzymawszy wymaganych praw i ustępstw, nie przyjmował zaproszenia, ruszał daléj. Książę chcąc albo też potrzebując pieniędzy — rozrzucał przywilejami dopóki niemi było można rozrzucać, marnował pieniądze, prowadził niepotrzebne wojny, które znowu były przyczyną nieszczęść kraju.

Za księcia śląskiego Henryka Brodatego rozplenili się na dobre Niemcy w kraju naszym. Dwór książęcy i całe otoczenie księcia składały się prawie wyłącznie z Niemców. Na dworach mówiono po niemiecku i szlachta aby się odróżnić od gminu przybierała strój kusy niemiecki i język obcy. Mała tylko część szlachty polskiéj pozostała na Śląsku wierną swéj polskiéj narodowości.

Ale nietylko po wsiach, lecz i w miastach osadzał książę Henryk Brodaty Niemców. Nielepszymi byli też jego następcy. Bo oto książę Przemysław roku Pańskiego 1224 sprowadził znowu nowe zastępy osadników niemieckich na Śląsk, a miastom w Karniowie i Opawie nadał przywileje. Roku Pańskiego 1229 wysyła osadników niemieckich biskup ołomuniecki Bruno do Osobłagi, Henersdorfu i Johanistalu i okolicy. Za Otokara I, króla czeskiego, tłumnie się osadzali Niemcy między Królikami czeskimi, Starem miastem, Bierunem i Dworcem. W téj to dobie panowie śląscy osadzają Niemców nad górną Odrą. W tych smutnych czasach powstały osady niemieckie i w księstwie Cieszyńskiém, mianowicie usadowili się Niemcy koło Bielska i w Puńcowie pod Cieszynem, daléj w Bielsku samym i Cieszynie. Wszystkie miasta w księstwie Cieszyńskiém rządziły się prawem niemieckiém magdeburskiém. Późniéj aż do r. 1548 zależne były od prawa miejskiego we Wrocławiu, aż cesarz Ferdynand I utworzył sąd apelacyjny w Pradze. Strumień, Skoczów, Jabłonków, Cieszyn, Frysztat i Bogumin były jednakowoż zawsze miastami polskiemi. Najwięcéj Niemców przybyło też do nas po r. 1241, w którym to czasie Tatarzy kraj nasz spustoszyli i ludność uprowadzili ze sobą. Wówczas cała Polska stała na oścież otwartą dla osadników niemieckich, ciągnących ze zachodu. Dzisiaj przedstawiają się skutki téj kolonizacyi na Śląsku w zupełném zniemczeniu Śląska od Wrocławia, Lignicy aż pod Karniów. Tym sposobem utworzył się klin między Polakami śląskimi a Łużyczanami. Granicę między polskiém a niemieckiém Śląskiem stanowi w przeważnéj części rzeka Odra. Prawy brzeg Odry jest aż pod Wrocław polskim. Około Raciborza przekracza ludność polska rzekę i odtąd panuje ona przeważnie i na lewym brzegu Odry.

Mówią wprawdzie królowie pruscy, że Śląsk, odebrany Austryi, jest perłą drogocenną w ich koronie, przecież to prawda że Śląsk w wielkiéj części nie jest krajem niemieckim, ale krajem polskim, Ślązacy przyznawają się dziś otwarcie do narodowości polskiéj. Dla swego bogactwa, dla piękności przyrody i tylu cnót ludu śląskiego jest więc Śląsk jedną z najpiękniejszych krain polskich i zaiste zasługuje zupełnie na to, aby go także nazwać perłą wśród krain i ludów polskich.—

Gospodarstwo i przemysł.

Roboty zimowe i wiosenne w sadzie. Gdy śnieg ziemię pokrywa a powietrze jest łagodne, co w styczniu i lutym zdarza się niekiedy, należy iść do sadu polować na gniazda owadów. Gąsieniczki nocnych motyli, wylęgnięte przed zimą, ledwie cokolwiek podrosną, oprzędzają się, sklejając właściwą im wydzieliną po kilka zwiniętych liści, które bardzo silnie przytwierdzają do gałązek szaro-białawą przędzą. Gniazdko takie wygląda jak listek zeschły, przypadkowo pozostały na drzewie. W téj wątłéj lepiance, gąsienice przetrzymują tęgie nawet mrozy w uśpieniu, z którego budzą się na wiosnę, wygryzają się i niszczą ledwie pękające pączki lub drobne listeczki. Otóż takie gniazdka, które w zimie, gdy drzewo jest bez liści, bardzo łatwo dostrzedz możemy, należy zbierać, odcinając je z gałązkami. Ogrodnicy używają w tym celu, szczególnie dla zniszczenia gniazdek wysoko zawieszonych, oddzielnych nożyc, na tyczce osadzonych i zamykanych przez pociągnięcie sznurkiem. (Nożyce takie dostanie się w każdym sklepie żelaznym za cenę 1 złr. 20 ct.; łatwo je przeto, jeśli już nie każdy gospodarz, to kilku wspól nie nabyć może.) Na śniegu widać, gdzie gałązki upadną, należy je pozbierać starannie a następnie spalić.

Oprócz tych gniazdek, spostrzegać się dają na gałązkach jakby szerokie pierścienie z drobnych perełek ułożone. Są to jajeczka również motyla nocnego, z których na wiosnę wygryzą się małe gąsieniczki. Spostrzegłszy podobne pierścienie, należy je niszczyć.

Nie dosyć zebrać gniazdka owadów z drzew owocowych, trzeba jednocześnie oczyścić z nich także przynajmniéj pobliskie dzikie drzewa. Nieobieranie z drzew owadów bywa jedną z ważnych przyczyn nieurodzaju owoców, nie ulega to najmniejszéj wątpliwości. Wprawdzie u nas istnieją przepisy nakazujące obieranie owadów, lecz zostaną one zawsze tylko przepisami i nie uchronią nas od corocznie powtarzającéj się klęski nieurodzajów, jeśli właściciele drzew sami nie będą się poczuwać do tego obowiązku, jeśli już nie z miłości bliźniego, to z własnego wyrachowania.

W końcu lutego lub początku marca wapnujemy drzewa. W tym celu przysposabia się mieszanina z wapna rozrobionego z gliną i gnojówką, z dodaniem popiołu i trochę żółci. Mieszaninę taką smaruje się pnie i grubsze gałęzie drzew. Czynność tę trzeba powtarzać co rocznie na wiosnę, jak można najwcześniéj np. w końcu lutego. Niby nie szkodziło wapnować dwa razy tj. na jesień i na wiosnę. Polepa jesienna chroni drzewo od pękania kory a nadto młode drzewka od łakomstwa zajęcy.

Wapnowanie, o czém już raz pisaliśmy, wywiera bardzo ważne wpływy na drzewa owocowe, rozkrusza starą martwą korę, która kawałkami odpada. To działa tak na drzewo, jak kąpiel na ciało ludzkie, przez którą skóra się oczyszcza i do oddychania przydatniejszą staje. Daléj zabija gąsienice i poczwarki owadów pod korą ukryte i niszczy zupełnie mchy i porosty na staréj korze, zwłaszcza w miejscach wilgotnych osiadające.

Do robót zimowych zaliczamy także skrobanie staréj, martwéj kory i oczyszczanie drzew z suchych gałęzi.

Gdy ziemia odtaje i obeschnie, należy każde drzewo okopać na przestrzeni przynajmniéj dwułokciowego promienia. Czynność ta jest prawie konieczną a szczególnie, jeśli pod drzewami znajduje się trawnik, co przy starszych drzewach prawie jest powszechnie, a to dla tego, aby przystęp powietrza do korzeni ułatwić! Ściśle biorąc, wypadałoby drzewa okopywać tak szeroko jak sięgają gałęzie, tak bowiem daleko rozchodzą się kończyny korzeni, które odżywiają roślinę. Że tego ze względów praktycznych zrobić nie można, więc ograniczamy się na okopaniu pnia w około; przy téj sposobności zakopujemy nawóz w jesieni około drzew rozesłany.

Roboty te wszystkie, jak widzimy, niewiele pracy wymagają a jednakże gospodarzowi stokrotnie wynagrodzić się mogą. — *E. B.*

Korespondencye.

Z Białéj, w styczniu.

W tutejszém katolickiém stowarzyszeniu czeladników miał w zeszłą niedzielę ks. prałat dr. Chotkowski odczyt bardzo pięknie opracowany, o przyczynach i sposobie połączenia się Litwy z Polską. Ks. Chotkowski znanym jest z tego, że potrafi w sposób każdemu przystępny i zrozumiały rzecz pięknie przedstawić, to też wykładowi jego przysłuchiwaliśmy się z wielkiém zajęciem. Były to inne czasy, o których nam ks. Chotkowski opowiadał! Czasy lepsze od naszych czasów, bo wówczas obok nauki kwitły w Polsce przemysł i rolnictwo, a wszędy panował dobrobyt. Podziękowaliśmy hucznymi oklaskami zacnemu mówcy, który księdzu prezesowi łaskawie przyrzekł, że jeszcze raz nas przy sposobności odwiedzi. Następnie odbyło się przedstawienie „Szopki Betleemskiéj“, które się wszystkim bardzo podobało. — Muszę wam też donieść o zachowaniu się w radzie powiatowéj niejakiegoś p. H. Fraenkla, którą to sprawę poruszyły także pisma galicyjskie. Ów p. Fraenkel, który jest pochodzenia żydowskiego, a którego ojciec był karczmarzem w Lipniku przy Białéj, zażądał na jedném z ostatnich posiedzeń rady powiatowéj, aby sprawozdania z posiedzenia dawano po niemiecku, gdyż on po polsku nie rozumie. Wprawdzie trzeba zawsze występować za tém aby wszędzie panowało zadowolnienie, aby w powiatach utrzymywana była sprawiedliwa zgoda między Niemcami a Polakami, atoli wszystko przecie ma swoje granice. Wszystkie rady powiatowe w Galicyi używają języka polskiego, jako języka urzędowego, tak też było dotąd w Białéj, gdzie na 85.000 ludności jest 83.000 Polaków a w radzie powiatowéj na 26 członków 25 Polaków. Cóżby to wam na Śląsku powiedziano, gdyby w gronie jakiegoś zebrania, w którém zasiadałby tylko jeden Polak lub Czech, zażądał, aby dla niego samego protokół tłómaczono na język polski lub czeski? Choć owe wystąpienie p. Fraenkla jest rzeczą na pozór mniéj ważną, przecież zawsze winno być ono dla nas pewną wskazówką i nauką. — Wkrótce odbędą się u nas wybory na opróżnioną posadę burmistrza, bo dotychczasowy nasz burmistrz p. Strzygowski z przekonania Niemiec, urząd ten złożył. Powtarzają tutaj nazwiska trzech kandydatów na ten urząd. Życzyćby sobie należało, aby wybrano tu takiego człowieka, któryby się kierował we wszystkich sprawach sprawiedliwością, tak dla Polaków, jak i Niemców. —

Z Zabrzega.

Dnia 28 grudnia 1890 odbyło się walne zgromadzenie członków Czytelni zabrzeskiéj. Do bardzo licznie

zgromadzonych członków, a osobliwie młodzieży obojga płci, przemówił wielebny ksiądz proboszcz jako prezes Czytelni, zachęcając ją do pilnego czytania książek i do moralnego prowadzenia się. Po przemówieniu wielebnego księdza proboszcza postawiło kilku członków wniosek, aby i w przyszłym roku ten sam wydział pełnił swoje czynności. Wniosek ten został przyjęty. Czytelnia nasza obecnie posiada biblioteczkę, która się składa z 825 książek i broszur. Członków czytających jest 80, zaś honorowych 5. W roku zeszłym przeczytano 1085 książek i broszur a to osobliwie w porze jesiennéj, zimowéj, i wiosennéj. Że młodzież jest łaknącą wiedzy uwidocznia się to każdéj niedzieli, gdyż oddających i odbierających książki jest tak dużo, że bibliotekarz z swoim pomocnikiem ma przeszło godzinę pracy. Czytelnia nie ma dotąd własnego lokalu (biblioteczka znajduje się w szkole) w któremby się członkowie Czytelni mogli razem schodzić i czytać różne gazetki. Mimo to, podzieliwszy się po kilku, prenumerują u nas 10 egz. „Gwiazdki“. Oprócz téjże czytają także „Wieniec“, „Pszczółkę“ i „Kuryera Polskiego“. Ponieważ roczna wkładka członków jest tak szczupła, iż biblioteczka nie mogłaby się w tych warunkach rozwijać, przeto znalazło się kilku zacnych dobrodziei, którzy nie tylko książkami, lecz i groszem Czytelnie naszą wspierali i dotąd wspierają. Do tych zwłaszcza należą wielebny ksiądz proboszcz jako prezes, wielebny ks. Karol Paździora proboszcz w Gnojniku, szanowny p. Paweł Stalmach. Wymienionym łaskawym dobrodziejom obecnie wydział Czytelni składa staropolskie „Bóg zapłać,“ polecając się i na przyszłość łaskawéj pamięci.

Do wielce „Szanowych“ wydawnictw dziełek ludowych w Galicyi udaje się zaś tenże wydział z gorącą prośbą, by o swoich braciach śląskich nie zapominali.

Wydział.

Z Ustronia.

Polskie Kółko Pedagogiczne odbyło w d. 20 grudnia walne zgromadzenie w trzyklasowéj szkole w Ustroniu. Zebrała się większa połowa zapisanych członków; zaszczycili też swą obecnością zebranie ks. pastor Janik, jako też kilku obywateli z Ustronia i Hermanic. Urzędową część konferencyi poprzedziła lekcya śpiewu w najniższym oddziele, na którą przybyło przeszło 50 dziatek. Lekcye tę przeprowadził w sposób nadzwyczaj umiejętny i zajmujący p. Hławiczek. Pokazał on najpierw, jak to śpiewu zaraz w początkach uczyć trzeba, ażeby nauka ta lepsze aniżeli dotąd owoce wydawała; zwracał uwagę uczniom na tony wysokie i niskie, ciche i głośne, dłuższe i krótsze i na to, aby wyraźnie wymawiały słowa pieśni. Nauka śpiewu była u nas zaniedbaną, sposób uczenia niepewny, ale ta chwiejność ustąpić powinna świadomości postępowania, jeśli się tak postępować będzie, jak to p. Hławiczek pokazał. — Stowarzyszenie nasze liczy obecnie 35 członków, a w roku zeszłym odbyło ogółem dziewięć posiedzeń, na których rozprawiano o różnych rzeczach szkoły dotyczących. Założono też bibliotekę. W kasie znajduje się gotówki 43 złr. — Prezesem Towarzystwa pedagogicznego obrano p. Jerzego Kubisza, zastępcą Jana Glajcara, a sekretarzem Jerzego Michejdę. Trzykrotnym okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana i odśpiewaniem hymnu ludowego zakończono zebranie. —

Jura i Jánek.

Jura. Skąd tak rypiesz jak nieprzymierzając gdyby cię kto gonił.

Jánek. Teraz jest taká moda prędko chodzić; trzeba światu mydlić oczy, że człowiek nie má nigdy czasu, nawet na porządne chodzenie.

Jura. Tak, tak, wszystko to na fałszu oparte na tym świecie. Im więcéj kto próżniaczy, tém bardziéj krzyczy, że pracuje, a świat w swéj głupocie tylko krzykaczom wierzy.

Jánek. To można zastosować z niejaką zmianą do naszych śląskich stosunków. Jak Słowianie wybierą gdzieś swoich ludzi, to zaráz Niemcy krzyczą, że Słowianie gwałcą ich prawa, że barbarzyńcy chcą zapanować nad oświeconym narodem, a półgłówki i chłopi chcący uchodzić za lepszych od innych chłopów kiwają głową nad salomońską mądrością.

Jura. Mamy jeszcze niestety na Śląsku chłopów, co wierzą takim baśniom, mianowicie w powiecie frydeckim.

Jánek. Wcześniéj czy późniéj przekonają się, że się dali wodzić na sznurku, i staną się dobrymi narodowcami.

Jura. Gdyby tylko poszli do Prus i popatrzyli się, jak się tam Prusácy obchodzą z Polákami, prędzéj by się im oczy otworzyły. Oto na granicy Śląska austryackiego przy Zarzeczu, gdzieśmy to ráz byli na zgromadzeniu Związku, gdzie teraz są tak dzielni narodowcy, leży wieś Polska Wisła, po niemiecku Polnisz-Weichsel. To „Polnisz“ Prusákom nie dało spać aż je zastąpili innym słowem. Wieś przechrzcili obecnie na Gross-Weichsel pozmieniali tabliczki, co stały przy drogach, i już znowu jednę polską wioskę, któréj nazwa robiła Prusákom wiele nieprzyjemności, przekuli na kopyto krzyżackie, i wcielili do wielkiego faterlandu.

Jánek. Byliby jeszcze lepiéj zrobili, gdyby ją byli nazwali Dajcz-Weichsel; we wielkiéj Wiśle mogą jeszcze mieszkać Polácy, ale w niemieckiéj już nie, boby to było głupstwem.

Jura. W tém był sęk. Zaráz sąsiedniá gmina nazywá się Dajcz-Weichsel. Dwie gminy obok siebie obie Dajcz-Weichsel nie pasuje, boby się im wszystko myliło, jakby jaká Maryśka od Pszczyny pisała do swego galana Jurka w nowéj niemieckiéj Wiśle, toby pismo mógł dostać Jurek w staréj niemieckiéj Wiśle, a Maryśka zamiast jednego galana miałaby dwóch galanów, co w ojczyznie czystych obyczajów i bojaźni Bożéj, jak Prusácy swój kráj nazywają, jest wzbronione.

Jánek. Muszą się sami chwalić, gdy ich nikt nie chwali. A tysiące nieochrzczonych dzieci w Berlinie, czy to też bojaźń Bożá?

Jura. Nie pytej się niepotrzebnie, każdy człowiek wie, że to tylko na to gadają, aby światu oczy zamydlić.

Jánek. A prawda też to, że Bismark chce zmienić swe miano. Dotąd nazywał się Bis-mark, ale ponieważ mu się Niemcy niewdzięcznością wypłacają, postanowił przejść do Francuzów albo do Moskali, i będzie się odtąd nazywał albo Bis-frank albo Bis-rubel. Marki mu obrzydły, uśmiechają się do niego franki i ruble.

Jura Jak to tak daléj pójdzie, to będzie wkrótce pomieszanie języków. Każdy będzie za przykładem z góry zmieniał Ziętka na Zontaga, Chroboka na Krähbocka itd., to musi do tego doprowadzić, że ludzi już

nie będą wpisywać do metryk, tylko im będą cyfry wypalować na dłoniach lub podeszwach, by ich po raz drugi poznać.

Jánek. Byleby nas nie pálili po podeszwach, boby to strasznie świerzbiało.

Jura. Najprzód będą numerować tych, co się lenią, a na samym ostatku tych, co się nie lenią. My się już tego nie doczekamy.

Jánek. Já też tego nie pragnę. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rząd dał odmowną odpowiedź Czechom na ich zapytanie, czy się zgodzi na zaprowadzenie czeskiego języka we wszystkich urzędach czeskich. Dla tego, że odpowiedź ta nie wypadła po myśli Czechów, wzburzenie wśród nich panuje wielkie; przeciw ugodzie przemawiają teraz nawet ci Czesi, którzy byli za nią przedtém. Rzecz całkiem niewiadoma, czemu minister dał Czechom odmowną odpowiedź, kiedy te żądania czeskie dość słuszne. Oczywiście wielka radość panuje wśród Niemców-liberałów, że rząd stanął po ich stronie, ale ta radość liberałów została zakłóconą wiadomością, że w Czechach pojawili się główni przywódzcy antysemitów, aby wśród tamtejszéj ludności niemieckiéj agitować przeciw żydom i liberałom. Odbyły się już nawet zebrania w kilku miejscowościach, a wszędy mówcom przyklaskiwano. Widać że i wśród Niemców osiadłych w Czechach nie mają liberały i żydzi szczerych przyjaciół.— Antysemici w Austryi rosną w siłę nieledwie w oczach. Mają oni już teraz trzydziestu własnych posłów, a podczas przyszłych wyborów napewno przeprowadzą ich więcéj. Mówią też już otwarcie, że w razie ustąpienia dzisiejszego rządu, musiałby rząd przyszły oprzeć się i na antysemickich posłach. Nastałyby złe czasy dla żydów! — Nasi pobratymcy Słowacy, którzy się znajdują pod rządem madziarskim, spodziewają się latoś lepszych czasów i myślą, że ucisk i prześladowanie słowackiéj narodowości przecież raz ustanie. Pierwszy minister madziarski Szapary powiedział tym, co mu składali noworoczne życzenia, że się będzie o to starał, aby każda narodowość w Węgrzech z jego rządów zadowoloną była, bo państwo przecież na sprawiedliwości opierać się powinno. Dobrze, że pan minister do tego przekonania przyszedł. Życzymy Słowakom, naszym pobratymcom ze serca, aby ich los się naprawił. Zasłużyli oni zupełnie na tę poprawę losu swą wytrwałością i odwagą, z jakiemi bronili praw swéj narodowości. —

— Pomiędzy Rusinami a Polakami przyjdzie do zgody. Byle tylko ta zgoda była prawdziwa i szczera, a nie pozorna. Rusinom będą poczynione różne ustępstwa, aby ich za to wynagrodzić, że okazali się gotowymi do zgody. W niektórych średnich szkołach i gimnazyach ma być teraz wykładowym językiem, język ruski, a z urzędów i sądów będą Rusinom przesyłać pisma pisane ruskiemi literami. Teraz piszą za zgodą z Polakami i te pisma ruskie, jak np. *Czerwonaja Ruś* przemawiająca zawsze zatém, żeby Rusini przechylali się ku prawosławiu, a z katolickim kościołem zerwali. —

Prusy i Niemce. Katolicy niemieccy występują dziś na licznych wiecach ze żądaniem, aby pozwolono wrócić do Niemiec księżom Jezuitom, których stamtąd bezprawnie wygnano i których majątki rząd pruski pozabierał. Ażeby się temu żądaniu katolików sprzeciwić, występują wszędzie protestanci i liberały przeciw żądaniom katolików i wysłali w tym celu do sejmu pruskiego około 600 petycyi przeciw Jezuitom. Katolicy chcą księży Jezuitów sprowadzić, aby przy ich pomocy walczyć w obronie chrześciaństwa przeciw socyalistom i ogólnemu zdziczeniu w Niemczech, objawiającemu się w różnych gwałtach dokonywanych tak na kościele katolickim, jak i narodowości polskiéj. Zapewne niemieckie liberały przy pomocy protestantów tym życzeniom wszystkich katolików niemieckich zadość nie uczynią i księży Jezuitów, których się boją jak ognia, do kraju nie wpuszczą. Zresztą nie wiele mogliby już i księża Jezuici Niemcom pomódz! —

— Książę Bismark życzy sobie tego, aby o nim wciąż pisano. Dla tego też już naprzód wiele gada o książce, którą każe wydrukować w Anglii. Z książki téj dowie świat wszystkiego, co książę Bismark dokazał. My wiemy już tak wiele złego o księciu Bismarku, żeśmy wcale nie ciekawi dowiedzieć się o nim nowego. —

— W Niemczech pomiędzy ludnością uboższą wielkie niezadowolenie, że rząd nie znosi ceł na zboże austryackie i rosyjskie, bo jedynie dla tych ceł taka tam drożyzna chleba. Cła zostały nałożone za rządów Bismarka, aby więksi posiedziciele, do których i Bismark należał, mieli większe z roli dochody. Teraz lud w Niemczech bardzo jest oburzony, że go tym sposobem bogaci właściciele wsi i folwarków wyzyskują. Rząd poznał, że dłużéj nie da się taki stan rzeczy utrzymać, więc wdał w układy z Austryą, żądając jednakowoż od niéj w zamian za zniesienie ceł na zboże austryackie zniesienia ceł na liche pruskie wyroby fabryczne. Rząd pruski cła na zboże musi znieść, bo się tego groźnie sami Niemcy dopominają, a Austrya nie potrzebuje z téj przyczyny znosić cła na wyroby przemysłu niemieckiego, bo zaszkodziłoby to naszemu przemysłowi. Prawdać, że właścicielami fabryk są u nas Niemcy i żydzi, i oni sami na tym sojuszu celnym z Niemcami, za którym tak gardłują, najgorzéj by wyśli, ale nie musimy zapominać, że robotnik jest polski, i że ten robotnik byłby także poszkodowany. —

— Przed niedawnym czasem, bo krótko przed śmiercią króla holenderskiego, wstąpił na tron księstwa Luksemburskiego pewien książę niemiecki. Luksemburczycy zaraz na początku obawiali się tego, ażeby ich ów książę niemiecki nie przyłączył do Niemiec, dla tego powiedzieli mu wyraźnie, że nie chcą być Prusakami. Tymczasem dziś niemieckie gazety żądają od owego księcia, aby w Luksemburgii zakazał używać w urzędach języka francuskiego i zaprowadził natomiast język niemiecki. Zapewne tego nie uczyni książę luksemburski, bo straciłby całkiem zaufanie w ludności tego kraju. —

Serbia. Pomiędzy Serbią a Czarnogórą zostało w tych dniach zawarte przymierze. Oba państwa mają sobie pomagać w razie wojny. Widać że się nasi pobratymcy Serbowie wojny obawiają, kiedy zawierają pomiędzy sobą takie przymierza. —

Bułgarya. *Slawljanin*, bułgarska gazeta, wychodząca w mieście Ruszczuku radzi Bułgarom, aby się pogodzili ze Serbami, boć Serbowie to bracia Bułgarów i Słowianie tak dobrzy, jak Bułgarzy sami. Bułgarów i Serbów łączy nawet jedna wiara — tak pisze *Slawljanin* — a z ich sporów mogą mieć pożytek chyba Turcy, Niemcy lub Madziarzy. Ale jeśli ci wrogowie

spekulują na słabość i niezgodę Słowian, tak pisze daléj — to są na złéj drodze. W chwili stanowczéj bowiem podadzą sobie Słowianie rękę, aby się wspólnie bronić. Dobrze radzi *Slawljanin* Bułgarom, oby tylko téj mądréj rady bułgarskiego dziennika chcieli oni posłuchać. —

Rzym. Ojca św. znowu prosiły dwa państwa: Portugalia i Kongo o to, aby zechciał być pomiędzy niemi sędzią. Ojciec św. na tą prośbę zgodził się i zapewne wkrótce wyrok wyda. Z wyroków Ojca św. były zawsze zadowolone inne państwa, udawające się z prośbą do Niego w takich samych sprawach. Zapewne Portugalia i Kongo nie pożałują tego, że rzecz Ojcu św. do rozsądzenia oddały. —

Francya. Rząd francuski jest bardzo zadowolony z ugody, jaka przyszła do skutku pomiędzy nim a rządem angielskim w sprawie rybołówstwa w Neufundlandyi. W ogóle nastąpiło pomiędzy obu rządami zbliżenie. Będą na tę przyjaźń francusko-angielską krzywem okiem patrzeć Niemcy i wietrzyć stąd dla siebie niebezpieczeństwo. —

— Przed kilku dniami odbył się w Paryżu pogrzeb zmarłego księcia Leuchtenburskiego. Na pogrzebie tym był pewien niemiecki jenerał, który z obawy, aby go Francuzi nie napastowali dla jego munduru pruskiego, nie szedł za trumną, ale najął sobie powóz zamknięty i w tym zamkniętym powozie za trumną jechał. Widać, że Francuzi dziś jeszcze nienawidzą Prusaków tak samo, jak po wojnie francuskiéj. —

Hiszpania. Padlewskiego, mordercę jenerała Seliwerstowa, aresztowano w pewném mieście hiszpańskiém — wiadomość tę rozgłosiły wszystkie gazety po świecie. Zrazu nie chciano jéj wierzyć. Potwierdzają to jednak późniejsze doniesienia. Jeśliby okazała się prawdziwą, natenczas ciekawa rzecz, czy Hiszpania go wyda Francyi, a jeszcze ciekawsza, czy Francya wyda go Rosyi. Zapewne źle by Padlewskiemu poszło, gdyby go Rosyanie w swe ręce dostali. Niektóre gazety utrzymują, że Hiszpania go Francyi nie wyda, bo Padlewski jest przestępcą politycznym, a przestępców politycznych nie wydawała też Francya Hiszpanii. Zobaczymy, co się stanie. —

Rozmaitości.

— **Potyczka żydów z żołnierzami**, która się zakończyła pobiciem żołnierzy miała miejsce w mieście Rohoznie. Dnia 4 bm. wieczorem w gospodzie Retter w Rohoznie pomiędzy czterema żołnierzami, bawiącymi tam, jako konwój egzekucyjny przy ściąganiu podatków, a pomiędzy kilku sadagórskimi żydami przyszło z niewiadomego powodu do krwawéj bójki. Żydzi rzucili się na żołnierzy i w jednéj chwili rozbroili ich, a następnie poczęli bić niemiłosiernie. Żołnierze potężnym „laufschrittem“ urządzili rejteradę z gospody. Żydom dodało to niezmiernie otuchy, wypadli więc z gospody, podnieśli krzyk ogromy — i nuże, ścigać przerażonych wojaków! Pobici i pokaleczeni żołnierze ratowali się ucieczką do pobliskich koszar i tam odbyli naradę wojenną, któréj wynikiem było postanowienie odwetu za pogrom. Zaopatrzyli się tedy w broń ostro nabitą i wyruszyli napowrót ku gospodzie, lecz tutaj zastali już żandarmów, którzy zwabieni krzykiem walczących, nadbiegli, aby uczynić porządek. Żandarmi aresztowali obie strony, a mianowicie dwóch przewódców zwycięskiéj armii żydowskiéj, oraz dwóch żołnierzy: Ludwika Hartingera i Icka Horowitza także żydów. Pierwszych odstawiono do aresztów sądowych, drugich oddano wojskowéj komendzie. Dwaj inni żołnierze, Aurelian Czernauczan i Iwan Kozak, byli tak sromotnie pokaleczeni, że musiano ich odwieść do szpitala wojskowego. —

— **Śmierć w płomieniach.** Gazety opisują okropny wypadek, jaki się wydarzył w Suczawie na Bukowinie. Z niewiadoméj przyczyny wybuchł tam ogień w chacie włościanki Ileczukowéj. Kiedy budynek stał w płomieniach, Ileczukowa przypomniała sobie, że w izbie została jeszcze skrzynia z odzieżą. Wziąwszy tedy 12-letniego syna do pomocy, wbiegła do wnętrza chaty, ziejącéj ogniem i dymem. W téjże chwili runęła powała i zatarasowała drzwi wchodowe tak, że nieszczęśliwi nie mogli już wydostać się i zginęli w płomieniach. Następnego dnia wśród zgliszczów znaleziono tylko zwęglone kości matki i dziecka. Nie trzeba jéj było dla owéj skrzyni z odzieżą siebie i dziecka narażać na takie niebezpieczeństwo. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Księgi Rodu Słowiańskiego**, składające się z następujących działów: I. Ród Słowiański; II. Bogowiedza pogańskich Słowian; III. Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych Słowian; IV. Urządzenie społeczne dawnych Słowian; V. Dzieje starożytne Słowian. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Ogłosiliśmy, że książkę tę mogą przedpłaciciele Gwiazdki Cieszyńskiéj nabyć za zniżoną cenę tj. *jeden złr*, posyłając tę kwotę razem z przedpłatą na Gwiazdkę. Inaczéj bowiem w księgarniach, kosztuje ta książka 1 złr. 80 ct. Ponieważ jednak niektórzy posłali tylko 80 ct., więc ci upraszają się o dopłacenie 20 ct. —

— **Nakładem „Wieńca“ i „Pszczółki“** wyszedł „Kalendarz katolicki“ z obrazkami, zawierający wiele pięknych opowieści, wierszyków, praktyczne i każdemu przydatne przepisy pocztowe, kolejowe, taryfy adwokackie, skale stemplowe, spis zakładów naukowych itd. itd. Kalendarz mimo znacznéj objętości kosztuje tylko 50 ct. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Uwiadamiamy prenumeratorów Gwiazdki Cieszyńskiéj, którzy dotąd odbierali swoje numera na farze, że takowe odtąd znajdować się będą w domu katolickim na starym targu na pierwszém piętrze.** —

— **Walne zgromadzenie katolickiego Towarzystwa prasowego odbędzie się d. 22 stycznia we czwartek o godzinie 3 po południu w domu katolickim na Starym targu. Wydział uprasza wszystkich P. T. członków, żeby jak najliczniéj na to zgromadzenie przybyć zechcieli.** —

— **Ludność Cieszyna** wynosi według obliczeń dokonanych podczas ostatnich spisów 15.000 mieszkańców. W ostatnich dziesięciu latach powiększyła się ludność naszego miasta o 2000 dusz a więc na każde 100 przybyło w dziesięciu latach mieszkańców 17, w Opawie natomiast, która obecnie liczy wraz z przedmieściami 21.000 mieszkańców, przybyło na każde 100 mieszkańców tylko 12. Świadczyłoby to o tém, że Cieszyn rozwija się szybciéj niż Opawa. —

— **W niedzielę dnia 18 stycznia 1891** o godz. 2 popołudniu odbędzie się w lokalu własnym walne zebranie członków Czytelni ludowéj w Cieszynie, na które wydział wszystkich szanownych członków najuprzejmiéj zaprasza. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1890. 2. Sprawozdanie z rachunków i funduszu żelaznego. 3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnéj. 4. Sprawozdanie biblioteczne. 5. Zamianowanie dwóch członków honorowych. 6. Preliminarz na rok 1891. 7. Wybór

pięciu członków do wydziału. 8. Wybór komisyi rewizyjnéj i komisyi weryfikacyjnéj. 9. Wnioski członków. —

— **Tutejszy klub czeski** „Snaha“ miał w dniu 28 grudnia rz. walne zebranie, na którém wybrano także nowy zarząd. Ze sprawozdania za rok przeszły dowiadujemy się że towarzystwo rozwija się nader pomyślnie i że w końcu roku zeszłego liczyło ono 90 członków. Czeskich pism wyłożonych było w lokalu towarzystwa 13, polskich 3, a niemieckich 1. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Karol Paździora proboszcz w Gnojniku 2 złr.; — ks. prałat Henryk Matzke w Krakowie 10 złr.; — ks. Andrzéj Bielek wikary w Dolnym Domaszowie 1 złr.; — p. Paweł Marek właściciel gruntu w Sibicy 1 złr.; — p. Jerzy Cienciała właściciel gruntu w Mistrzowicach 1 złr.; — p. Józef Dystel z Zabrzega 2 złr. 50 ct. z kartek 10-centowych i 30 ct. za pokazanie sztuczki napicia się z zakorkowanéj flaszki bez wydobycia korka.

— **Z Trzyńca** donoszą nam, że tam już teraz czynią wielkie przygotowania do zbliżających się wyborów gminnych. Zawiązał się komitet, który ma być późniéj powiększony. Przeprowadzenie wyborów ma być oddane w pewne i doświadczone ręce; co tydzień odbywają się narady w miejscu dla stronnictw obojętném. Gdyby się miały spełnić oczekiwania, wtenczas otrzymałaby nasza rada gminna zupełnie inną twarz, czego jéj z całego serca życzymy. —

— **Ze Szobiszowic.** Dnia 6 bm. mieliśmy pożar. Spaliły się tutaj gumna p. Hadraby, wraz z całym sprzętem zeszłorocznych żniw. Zdaje się, że poszkodowany był zabezpieczony. —

— **Z Trzanowic.** Zastrzelił się umyślnie wystrzałem z pistoletu 16-letni chłopak, Jan Grzegorz, terminator (uczeń) ślusarski w Nowym Jiczynie na Morawie, który bawił u swéj matki przez święta. I to znak wieku oświeconego. —

— **Od Zarzecza.** W niedzielę 18 stycznia br. odbędzie się walne zebranie „Kółka rolniczego“ w Zarzeczu w budynku szkolnym i to z następującym programem: 1. Zagajenie posiedzenia o godzinie 3 po południu przez przewodniczącego Jana Króla. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału za ubiegły rok przez sekretarza Jana Skulinę. 3. Odczyty i przemowy zgłaszających się do słowa, stawianie wniosków, życzeń itd. 4. Wybór nowego wydziału. 5. Jeżeli czasu starczy: wspólne pogadanki i narady nad rolnictwem, chowem bydła i drobiu. 6. Zakończenie. Zapraszamy szanownych członków zamiejscowych i gości, aby zechcieli uświetnić swém przybyciem nasze zgromadzenie, a w razie niemożności przybycia wesprzeć Czytelnię jaką dobrą książką lub choćby małym datkiem, za co zawsze będziemy wdzięczni. W imieniu wydziału: *Jan Skulina* sekretarz. —

— **Z Rudzicy.** W tutejszym kościele farnym podczas uroczystych świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Objawienia się Pańskiego śpiewały dzieci szkolne na chórze nasze piękne kolędy. Temu śpiewowi dziatek wtórowała miejscowa muzyka i organ pod przewodnictwem kierownika szkoły i zarazem organisty miejscowego, p. Józefa Chroboczka. Dzieci wywiązały się ze swego zadania jaknajlepiéj a i muzyka zadowoliłaby wybredniejszych słuchaczy. Jest to rzecz chwalebna i godna uznania pielęgnowanie śpiewu i muzyki wśród naszego ludu wiejskiego, który posiada bezsprzecznie wielkie zdolności muzyczne. Praca p. Chroboczka zasługuje na tém większe uznanie, że się przyczynia do podniesienia chwały Bożéj. —

— **Z Polskiéj Ostrawy.** Pogrzeb górników, którzy wskutek wybuchu gazów utracili życie, odbył się przy nader licznym udziale ludności. Na pogrzebie był także obecnym właściciel kopalni hrabia Wilczek wraz ze swym synem. Górników pochowano w wspólnym grobie, trumny ustawiono w dwa szeregi. — Dotąd nie można było znaleść młodego górnika, o którym wiedziano, że był także podczas nieszczęścia w kopalni. W tych dniach jednak znaleziono jego trupa pod gruzami. Roboty w kopalniach rozpoczęły się na nowo i wszyscy górnicy bez wyjątku do pracy się stawili. Jakim sposobem nieszczęście powstało, dotąd rzecz niewiadoma, ale śledztwo jest w toku i zapewne powód wyjaśni. Inżynierowie utrzymują, że wybuch nastąpił po zapaleniu przez górników naboju dynamitowego. —

— **Z Bielska.** Według urzędowego obliczenia przekroczyło austryacką granicę pod Oświęcimem 5000 wychodźców. Pomiędzy wychodźcami było 4200 Galicyan, a 980 Słowaków. Przeszło 1000 wychodźców zostało przez władze przytrzymanych i odesłanych z powrotem do domu. —

— **Komorowice.** Na mróz dobrze się napić gorzałki — tak sobie mawiają ci, którzy w gorzałce mają środek niezawodny na każde złe i nie wiedzą o tém, że wódka właśnie obniża w ludzkiém ciele ciepłotę i że wskutek tego pijany człowiek najrychléj zmarznie. Przed tutejszą gospodę zajechało trzech ludzi na saniach. Dwóch z nich poszło do karczmy posilić się i ogrzać a trzeci został na dworze, bo był bezprzytomnie pijany i się ruszyć nie mógł. Kiedy po pewnym czasie wrócili owi dwaj do sani, leżał ich towarzysz w saniach bez życia. Na mrozie zmarzł biedak. Do życia nie było go już można przywołać żadnymi środkami. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 10 stycznia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 36 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 22 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 55 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 10 ct. — Masła kilogram — złr. 90 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 15 stycznia: Renta pap. 91.——91.20. nowa pap 103 ——103 15; srebr. 91.40—91.60; złota 108.45—108 55. — Srebro 100—100. Dukat 5.36—5.38. Marka pr. 56.——56.10. Rubel papierowy 1.34—1.34¼.

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statuy świętych wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budownicym dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.
Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.
Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.
Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

Nr. 14.

Ogłoszenie.

Wydział dróg powiatowych cieszyńskich ogłasza w myśl przepisów drożnych z dnia 30 listopada 1868 r., że obrachunek roczny za rok 1890 od dnia 17 do 31 stycznia br. każdy przejrzeć i sprawdzić może. Obrachunek ten przedstawia się, jak następuje:

	gotówka zł.	ct.	w papierach zł.	ct.
A) Dochód:				
1. Z podwyższeń podatkowych . . .	29902	—		
2. Dochód ze sprzedaży materyałów i z pieniędzy karnych	57	56		
3. Przypadkowe dochody	115	42		
4. Uzupełnienia braków z różnych rubryk wydatkowych	62	50		
5. Otrzymane papiery dow. z nałożonych kapitałów akcyjnych			10000	—
6. Otrzymane aktywne kapitały . . .	5000	—		
7. Otrzymane zwroty z zadatków za odszkodowanie	263	82½		
8. Depozyty (kaucye)	248	80	1356	71
9. Początkowy stan kasy	10644	12		
Dochód zestawiony	46294	00½	11356	71
B) Wydatki:				
1. Na utrzymywanie dróg	8237	20		
2. Budowle ochronne	1461	99½		
3. Nowe budowle i większe rekonstrukcye	11403	30		
4. Reparatury i mniejsze rekonstrukcye	2955	31		
5. Odszkodowanie za odpadki gruntów i przejścia	65	80		
6. Przedmioty inwentaryjne	141	90		
7. Pensye i płace	4088	50		
8. Materyały piśmienne i pretensye kancelaryjne	420	81		
9. Dyety i koszta podróży	1041	29		
10. Remuneracye, premie drożne i drobne wydatki	280	—		
11. Różne niespodziewane wydatki . .	722	64		
12. Zakładanie aktywnych kapitałów . .	10000	—		
13. Uskutecznione papiery dłużne. . .			5000	—
14. Wydane depozyty	100	—		
Rozchód zestawiwszy	50254	79	5000	—
Od dochodu wynoszącego	46294	00½	11356	71
ogólny rozchód potrąciwszy	40257	79½	5000	—
Pozostaje z końcem 1890 r.	6039	21	1556	71

Przewodniczący:

Albin T. Prokop.

W Galicyi, starostwo **Rawa-ruska,** powiat sądowy **Uhnów,** ostatnia stacya kolei żelaznéj i poczta **Uhnów,** o 1 milę prywatną drogą jest w Ostobużu 32 wołów, 2 krowy i 1 buhaj karmionych na suchéj paszy w ostatnich dniach stycznia 1891 do sprzedania, chcący je kupić niechaj się zgłosi do **Zarządu dóbr w Ostobużu.**

Adjunkt gospodarczy i drab

znajdą natychmiast umieszczenie. Bliższéj wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj."

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent,** obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Wydział filialnego związku rolniczo-leśnego w Cieszynie przyjmuje w lokalu związkowym (Münzg. 145) każdéj środy i soboty pomiędzy godziną 10 a 12 przed południem zamówienia swych członków dla sprowadzenia

nasion i sztucznych nawozów

itd. w danym razie pośredniczy w sprzedaży płodów ziemnych.

Prosimy o liczne zamówienia, gdyż tylko w takim razie z urządzenia naszego wyniknąć mogą pewne zyski.

Księgarnia Karola Sollnego

w Morawskiéj Ostrawie

poleca swój bogaty skład polskich kalendarzy, książek modlitewnych i szkolnych, jakoteż książek dla ludu po cenach umiarkowanych. Na żądanie zamawia także książki i czasopisma, których nie ma na składzie.

Handel sukna
Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Dwaj silni ucznie

zostaną przyjęci w garbarni **Dawida Spitzera w Skoczowie.**

ROBERT SKOCZOWSKI

w Wieliczce obok Krakowa

poleca Szanownym Czytelnikom swoje masarskie wyroby:

Grubo krajaną kiełbasę krakowską w najlepszym gatunku sprzedaje loco 1 kilo po 85 ct.

Siekane kiełbasy krakowskie w najlepszym gatunku loco 1 kilo po 75 ct.

Oprócz powyższych polecam i inne wyroby masarskie zawsze świeże i w najlepszych gatunkach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. **W Cieszynie, 24 stycznia 1891.** **Nr. 4.**

Naszym Szanownym Czytelnikom przypominamy, że czas najwyższy odnowić przedpłatę.
Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“

Kilka słów o równouprawnieniu językowém na naszym Śląsku.

Otrzymujemy następujące pismo:

My Polacy, jakoteż w ogóle Słowianie, nie będziemy mogli się nigdy pochwalić tém, że nas Niemcy swoją przyjaźnią wyszczególniali kiedykolwiek. Przeciwnie, dwa te szczepy stoją wrogo naprzeciw sobie od wieków. Chociaż nam rząd austryacki dał równouprawnienie, są przecież Niemcy, którzy nie przebierają nigdy w środkach, gdy chodzi o zgnębienie naszéj narodowości. Takim Niemcom wydaje się, że to niesłychana rzecz, aby polskie dziatki mogły się kształcić po polsku. Gdyby tak zaprowadzono w gimnazyach i innych wyższych szkołach naukę języka angielskiego, hiszpańskiego lub i chińskiego, możeby nie mieli nic przeciwko temu; ale żeby się mieli uczyć tego „chłopskiego“ języka, to przecież zdaje się im niepodobieństwem, bo ten rolnik (co wszystkie inne stany żywi) jest u nich postawiony bardzo nisko. O każdém zwierzęciu, o każdéj roślince, i o każdém zjawisku przyrody uczą się wiele i wszystko to przynosi im zaszczyt, tylko języka krajowego się uczyć lub go używać w towarzystwach to hańba! Ażeby naród polski prędzéj zgermanizować, i język polski zohydzić, wyszukują różne przezwiska, obelgi, nazywając nas śląskich narodowców „Wasserpolakami“ itd. Zamiast „Galicya“ używają zwykle wyrazu „Polska“ i rozszerzają o téj rzekoméj „Polsce“ same brednie, przypisując naszym braciom w Galicyi same tylko złe przymioty. Starają się też i o to aby wpoić w polski lud na Śląsku fałszywe przekonanie, że Polak z Galicyi a Ślązak to całkiem odrębne narodowości itd.

Po świecie tworzą się różne stowarzyszenia, które biorą zwierzęta i rośliny w obronę, a na Śląsku, gdzie mamy opiekę konstytucyjnego rządu, ma być mowa polska, którą mówią setki tysięcy ludu, przeznaczona na zagładę? Znam gminy, gdzie ani burmistrz, ani radni ani wydziałowi nie rozumieją po niemiecku; zmuszone są gminy trzymać osobnych pisarzy, aby im wszystkie akta, które przychodzą ze sądu i z urzędu przetłómaczyli na polski język. Czasem gmina ma poczciwych, zacnych i rozumnych obywateli, którzy rozumieją tylko po polsku; obok nich może żyć kilka nierzetelnych przybyszów, ale ci mogą rozumieć po polsku i po niemiecku, pytam się, czyż nie jest jasne jak słońce, że przy wyborach są obywatele zmuszeni wybierać do wydziału i na burmistrza tych, choćby nieuczciwych ludzi, którzy zrozumieją ze sądu i z urzędu przysyłane pisma? Pytam się, czyż tym to sposobem nie dzieje się gwałt autonomii gminnéj? Jakiém prawem można żądać w naszém państwie konstytucyjném, aby przełożeństwo gmin nie wiedziało na co się podpisuje i co od niego z góry żądają? Czyż więc mają całe gminy być na łasce lub niełasce pokątnych pisarzy, renegatów i zdrajców narodowych? A jeżeli się jeszcze znajdzie w gminie jaki nierzetelny ekonom, leśniczy, urzędnik, nauczyciel, który potrafi przebiegłością i podstępem dobić się do stanowiska pisarza gminnego, wtenczas cała gmina już jest w jego ręku: on może wytłómaczyć wszystkie akta przychodzące do gminy w języku niemieckim po swojemu, on też chętnie pisze w niezrozumiałem dla gminy języku, bo gmina może inaczéj uchwalić, a on inaczéj napisać! któż go skontroluje? A jak to musi być boleśnie dla każdego dobrze myślącego i sprawiedliwego człowieka, gdy słyszy, że się jeszcze i tacy słowianożercy znajdują, którzy nam nie chcą i téj odrobiny przyznanych już dawno przez rząd praw życzyć, którzy nie chcą nawet dopuścić aby w gminach czysto polskich urzędowano po polsku i aby wszystko, co z polskich gmin wychodzi po polsku pisano.

Żądać aby w gminach, gdzie nawet burmistrz nie rozumie po niemiecku, język urzędowy był niemiecki jest niesłusznością, to mi już chyba i najzagorzalszy Niemiec, który nie stracił poczucia sprawiedliwości musi przyznać.

Nasz lud polski na Śląsku jest najpokorniejszym, najpoczciwszym i najskromniejszym ludem w świecie, ale trzeba mu dać przynależne prawa, trzeba go przekonać, że się mu dobrze życzy i że się go kocha; trzeba wprowadzić w życie § 19 ustawy państwowéj, który sam Najj. Pan cesarz dla dobra wszystkich ludów, swéj monarchii raczył sankcyonować.

Nasz lud śląsko-polski jest zawsze gotów oddać mienie krew za kochanego monarchę i za ojczyznę, ale śląscy polakożercy nie powinni się łączyć z renegatami

ale wziąść w wolnych chwilach książkę do ręki a pouczyć się języka tego ludu, pomiędzy którym żyją i gdzie znajdują chleb i utrzymanie. Kto może, kto ma środki po temu, niech się nauczy 2, 3 i 10 języków, ale ubogi wieśniak albo wyrobnik nie może dać swych dziatek do niemieckiego gimnazyum ani do żadnych innych wyższych szkół. Sędziowie i inni urzędnicy mogą się prędzéj nauczyć krajowego języka, chociażby byli cudzoziemcami, aniżeli całe sta tysięcy zubożałego ludu słowiańskiego na Śląsku po niemiecku. Jeżeli taki naród straci wiarę w Boga, straci poczucie swojéj godności i sprawiedliwości, — kogóż może szanować? któż może być potém pomiędzy nim bezpieczny, pewny życia i mienia? Jeżeli wieśniak i robotnik widzi, że ci, co mają być dla niego wzorem, drwią z jego religii i narodowości, drwią sobie z języka, w którym do niego przemawiała kochająca go matka — jakiż może dla nich zachować szacunek? Pewną jest rzeczą, że każdy człowiek, który straci wiarę w Boga i pogardzi swym ojczystym językiem, swym narodem, straci wszelkie szlachetne uczucia i stanie się złym, przewrotnym i podstępnym, ani dla kraju, ani dla ojczyzny nieużytecznym obywatelem.

Skoro zabłyśnie u nas ta błogosławiona godzina zupełnego równouprawnienia narodowego i językowego, skoro nasz lud polski na Śląsku stanie na równi z mniejszością niemiecką, skoro będą u nas przestrzegane prawa i ustawy ręką najdostojniejszego monarchy podpisane, skoro wreszcie będą spełnione życzenia samego cesarza, który tylekroć okazywał ojcowską pieczołowitość polskiemu narodowi w swém państwie, wtenczas i my będziemy żyli w zgodzie ze śląskimi Niemcami, bo na nich nie będziemy już patrzeć jako na gnębicieli i prześladowców. Daj Boże aby te czasy jaknajrychléj nadeszły! —

JĘDRZÉJ TOPIEŁKO.

Złotnik krakowski.

(Ciąg dalszy.)

Pieniążek odpierał z początkn napaść obu mężów, w końcu jednak dążył do tego, aby wolne wyjście z izby uzyskać i ratować się ucieczką. Zbyt jasno przewidywał, że jeżeli wskutek zaskarżenia majstra, raz się dostanie do więzienia, szczęście jego na wieki się skończy, bo cóż mu, z daleka przybyłemu, obrona pomoże, przeciw obwinieniu męża, który do najznakomitszych w mieście należał. Nadzieja ucieczki stała się wkrótce płonną, bo właśnie teraz spostrzegł, że zewnątrz pomocnicy kapitana policyi czekają. Dobrze wymierzoném uderzeniem roztrzaskał miecz kapitana a potém naparł na Topiełkę.

„Stój," zawołał w téj chwili głos kobiecy, „stój na litość Pana Boga!"

Pomocnik upuścił żelazo, Jadwiga stanęła przed nim, śmiertelnie blada i drżąca na wszystkich członkach.

Złotnik przyszedł do siebie najpierw. „Dziecię, powiedział, idź do swojéj izby! Tu nie ma w téj chwili miejsca dla ciebie!"

„Co się stało Pieniążkowi?" zapytała dziewczyna drżącym głosem, że się broni, co uczynił, że go chcecie zabić?"

„Nic złego mu nie uczynimy, jeżeli się dobrowolnie odda temu panu," rzekł ojciec trwożliwie.

Jadwiga rzuciła spojrzenie na kapitana i wzdrygnęła się. Poznała w nim człowieka, który ją niedawno napadł na publicznéj drodze. „Od tego człowieka, mój ojcze, zawołała, niedawno mię Pieniążek obronił! A teraz chcesz mego obrońcę oddać jego zemście. O ojcze, ojcze, nie czyń tego złego!"

Uderzony temi słowy zdawał się złotnik chwilę namyślać, potém jednak zawrzał złością na nowo przeciw pomocnikowi. „Pieniążek mię okradł," rzekł ostro, „tuzin najlepszych pereł zginęło. Zawezwałem pomocy magistratu, ażeby przyjść w posiadanie tych pereł. A teraz nie gniewaj mię Jadwigo, i idź do swéj komory!"

Dziewczyna spojrzała po tak ciężkiém obwinieniu na Pieniążka, który stał spokojnie ze spuszczoną bronią. On jest niewinny!" zawołała, „czynicie mu krzywdę; chcę z nim cierpieć! Zaprowadźcie mię także do więzienia. „Moja panno," rzekł teraz pochlebnym głosem kapitan, „temu człowiekowi nie wyrządzą żadnéj przykrości, na mój honor! Jeżeli jest niewinny, to nie potrzebuje się niczego obawiać. Jeżeli zaś wielce szanowna panna Jadwiga sądzi, że jéj ojciec nie słusznie obwinia go o kradzież, to powinna się panna Jadwiga uspokoić."

Jadwiga nie zważała na te słowa kapitana, tylko zwróciła się do ojca jeszcze raz z prośbą, aby zaniechał swego oskarżenia.

Stary odezwał się ze złością, a sine żyły od złości wystąpiły mu na czoło. „Nie znoszę twego mieszania się w rzeczy nie swoje! Rozkazuję ci, abyś natychmiast opuściła to miejsce!"

Dziewczyna zadrżała. Znała niepowściągliwość swego ojca za nadto dobrze. Jeszcze raz spojrzała ze łzami w oczach na Pieniążka, który zawołał: „Poddaję się! Idź Jadwigo, słuchaj swego ojca; niech mu Bóg przebaczy!" To powiedziawszy rzucił pomocnik broń na ziemię, Jadwiga opuściła izbę, a kapitan wyprowadził swą ofiarę. Kilku pachołków miejskich otoczyło Pieniążka, wzięli go do środka i ruszyli ulicą. Był to poranek. Piękny dzień następował, ale Pieniążek ciężko oddychał świeżém powietrzem. Myśl uwolnienia się znowu zbudziła się w nim. Rzucił wzrokiem na swych towarzyszów i spostrzegł, że ci ufni w liczbę, nie szczególnie zważali na niego; kapitan postępował w pewném oddaleniu z wyrazem zadowolonéj zemsty na twarzy. Pieniążek był silnym i zręcznym mężczy-

zną. Tuż za myślą szedł zwykle u niego uczynek. Dzisiaj musiał się odważyć na ostateczność, jeżeli długich lat w pustych, wilgotnych murach nie chciał przesiedzieć. Gdy się więc przekonał, że ucieczka byłaby możliwą, silném a niespodziewaném pchnięciem przed nim idącego pachołka na ziemię powalił i uszedł. Zaczęto go ścigać. Jedna część pachołków biegła za nim, druga po bocznych ulicach, ażeby zbiegowi zastąpić drogę. Pieniążek przebiegł wkrótce kilka ulic prostych. Już nie było słychać wołania ścigających pachołków. Dostał się wreszcie w boczną ulicę. Tutaj zwolnił nieco kroku, aby ujść uwagi spotykających go ludzi i tak powoli między nimi zniknąć. Gdy w tém tuż za nim ozwało się kilka głosów zadyszanych pachołków: chwytajcie! Pieniążek znajdował się w téj chwili przed starym budynkiem klasztoru, pod którym był otwór wiodący do sklepów. Nie wiele się namyślając wpadł do tego otworu. Chwilę zawisł u żelaznych sztab, macając nogami dla znalezienia oparcia jakiego. Znalazł też wkrótce sterczący gzymsk kamienny i spuścił się na takowy; gdy znowu na nowo, trzymając się gzymsu, swe ciało na dół posunął, spostrzegł pojedyncze twarze w górze nad kratą, które nadaremnie usiłowały przejrzeć ciemność tego sklepu podziemnego. Były to znane wówczas ganki podziemne w Krakowie, które prowadziły do Wisły.

„Ten już zginął," rzekł jakiś męski głos, do „jutra zjedzą go szczury."

„Czy krata była otwarta, że przez nieuwagę wpadł?" zapytał drugi. „Czyście nie widzieli pachołków przy wejściu w ulicę?" odpowiedział trzeci. „Biedak" mówił pierwszy, „myślał, że się uratuje, a wpadł w przepaść. Jednak możliwą jest rzeczą ujść, jeżeli tylko tam da sobie radę."

Pieniążek tymczasem macając nogami znalazł nową podporę, na którą się spuścił. Po kilku minutach dostał się na dno podziemia pokryte mułem na stopę głęboko. Ostrożnie szedł koło ściany wilgotnéj macając przed sobą. Potém stanął, wyjął z kieszeni krzesiwko z krzemieniem i hubką, które szczęściem miał przy sobie. Kawałek papieru pomógł mu do oświetlenia podziemia, w którém się znajdował. Piekło nie mogło mu się straszniejszém wydawać. Środkiem sączył się leniwo mały potoczek ciemnéj, brudnéj wody. Na prawo i lewo było bagno, a tylko pod murem, gdzie się znajdował, był rodzaj drogi. Gdy płomień zgasł, wiedział przynajmniéj, dokąd się ma udać, aby dojść do Wisły, bo płynąca woda wskazywała mu kierunek. Zawinął więc, jak tylko mógł wysoko spodnie i szedł daléj wzdłuż muru macając nogami i rękami. Po półgodzinnéj, uciążliwéj wędrówce stanął dla przekonania się, czy nie zmylił kierunku.

Często pragnął zaczerpnąć powietrza, często przysłuchiwał się głuchemu łoskotowi wozów, które po nad nim przejeżdżały, rozlegającemu się po bruku. Nareszcie szmer sączącéj się wody zmusił go na nowo skrzesać ognia. Światło iskier wskazało mu, że się znajduje na drodze dwóch krzyżujących się ganków podziemnych i że woda teraz na lewo płynie. Również poznał, że droga z coraz większymi przeszkodami jest połączona. Coraz więcéj było błota, którém musiał brodzić, coraz cięższe powietrze. Duże krople przesiąkającéj wody spadały na dół oznajmując szmerem, że wody i plugastwa przybywało. Już do kolan sięgał muł zbiegowi, już oddech mu tamowało, gdy nagle znalazł się pod wchodem powietrza, który i nieco światła rzucał na jego drogę.

Pieniążek spieszył się jak tylko można, by to miejsce zgrozy najprędzéj opuścić. Kroczył szybciéj koło muru, jakkolwiek bagno było już po kolana głębokie. Po połowie godziny droga się poprawiła. Stanął na twardym gruncie, i przekonał się, że przybył w okolicę rzeki Wisły, która przy podniesieniu się wody zapewne wpływała do podziemi i muł odnosiła. Ponieważ się to rocznie kilka razy działo, więc na dnie ganku było mniéj mułu.

Zbieg nasz odetchnął wolniéj, powietrze było tu czyściejsze. Chwilkę stanąwszy, aby Panu Bogu z całéj duszy podziękować za łaskawą pomoc, pospieszył żwawiéj daléj.

Mały jasny punkcik wynurzył się właśnie w dalekiéj odległości. „Wielki Boże," pomyślał sobie, „to jest wychod, jestem uratowany!.. Ani godziny nie zabawię w Krakowie dłużéj, skoro to groźne podziemię opuszczę! Lecz ach, biedna Jadwiga! Jakąż nędzę dla mnie cierpieć będzie! co za trwoga! Nie, jeszcze raz się odważę na niebezpieczeństwo, jeszcze raz muszę ją widzieć! Będę się starał ją zobaczyć, pożegnać, pocieszyć i zdać się na wolę Najwyższego."

Tak sobie myślał młody czeladnik, przyspieszając coraz bardziéj kroku. Coraz jaśniejsze stawały się sklepienia, coraz większy otwór światło przy wychodzie. Mokre mury porastał gęsty mech, który od słabych promieni oświecających ściany, ssał życie i wzrost. Nawet świat zwierzęcy rozszerzył się. Tu i owdzie poznał Pieniążek węgorze grubości ręki, które się wiły w pośrodku wody do Wisły wypływającéj. Jaszczurki i żaby były już częstszemi, nawet ryby pokazywały się uderzając szerokimi ogonami w mętną kałużę. Nareszcie dostał się Pieniążek do otworu. Woda mętnéj Wisły swym szeptem zdawała się go witać przychylnie. Ujście było kratą opatrzone, przez którą głowa, ale nie ciało ludzkie przesunąć się mogła. Zwątpienie opanowało serce zbiega na chwilę, ale przypomniał sobie zaraz, że ma mały pilnik przy sobie. Żwawo wziął się do roboty. Niezmordowanie piłując dłużéj niż godzinę, grubą żelazną sztabę, przepiłował i zrobił wreszcie większy otwór. Wyjście było już wolne, trudność wdarcia się na brzeg Wisły zdawało się mniejszą od téj, którą dopiero wykonał. Postanowił cierpliwie cze-

kać do wieczora, a potém opuścić podziemny ganek. Wodą rzeczną obmył ubranie z nieczystości i mułu, a potém oczekiwał z tęsknotą zmroku. (C. d. n.)

O misyach Trapistów w południowéj Afryce.

Prawdziwą chlubą naszego świętego kościoła katolickiego są już od wieków zakony. Ich to przeważnie zasługą, że światło wiary chrześciańskiéj przedostało się tak szybko do narodów mieszkających na północy, ich też zasługą że i dziś jeszcze wiara katolicka się rozszerza. Jak fałszywem i nieuzasadnioném jest przez wrogów wiary naszéj rozszerzanie przekonania, że dziś już zbytecznymi są zakonnicy, tego najlepszym dowodem czynność zakonników wśród ludów nieucywilizowanych i świadectwa ich zasługom wystawiane nawet przez protestantów. Przecież jednym z najpożyteczniejszych zakonów są bez wątpienia Trapiści, których przed nie tak dawnym czasem protestancki rząd angielski powołał do południowéj Afryki, aby czarne i brunatne rasy ludów téj ziemi doprowadzić do kultury i chrześciaństwa.

Trapiści mieszkają obecnie w kraju Natal, posiadłości angielskiéj. Jest to kraj dla bliskości morza indyjskiego bardzo zdrowy. Brzeg morski wprawdzie piaszczysty, ale dalsze strony bardzo żyzne, latem pada prawie co drugi dzień deszcz, a zimą nigdy nie marznie. Zwierząt drapieżnych prawie żadnych nie ma. Rosną tam kawa, herbata, cukrowa trzcina, słodkie ziemniaki, kukurydza itp. Drzewa opałowego dosyć, ale budulcowego z Ameryki i Szwecyi sprowadzać trzeba. Na pokrycie domów używają Europejczycy powszechnie blachy.

Natal ma ludności 460.000; co do obszaru jest nieco większy od Szwajcaryi, lecz pięć razy mniéj zaludniony. Ludność tutejsza składa się przeważnie z murzynów Kafrów

Anglicy po zajęciu Natalu uporządkowali własność ziemską: największą część ziemi przeszło 3 miliony hektarów, posiadają wielcy właściciele ziemscy, około 800.000 należy do Kafrów.

Natal zajmuje się głównie chodowlą bydła rogatego i owiec. Z powodu braku rąk uprawa roślinna jest bardzo ograniczona; trzcina cukrowa udaje się dobrze, o wiele mniéj kawa i herbata. Kukurydza, stanowiąca główny posiłek Kafrów, jest powszechnie uprawianą.

Koleje żelazne, które rząd kolonialny poprowadził w różnych kierunkach, dotąd mają długości 347 kilometrów i przyczyniają się do większego rozwoju kopalń węgla.

Kafrowie żywią się kukurydzą, słodkiemi ziemniakami, żytem kafryjskiém i pewnym rodzajem cebuli. Posiadają piękne, tłuste bydło, wypasane na bujnéj trawie; mleko zwyczajnie sprzedają w pobliskich miastach lub je sami spożywają. Mało jadają zwierzyny, raz że nie wolno im mieć żadnéj broni, a powtóre zwierzyny jest tu mało. Woły i krowy Kafrów są dla nich monetą, za woły kupują rolę i żony. Mięso lubią, lecz tylko w szczególnych okolicznościach zabijają swe woły; za to gdy padnie jaka sztuka, sprawiają sobie ucztę. Żadna choroba nie odstrasza ich od użycia mięsa padliny; płuca wnętrzności i wszystko, co ugryść można, pożerają z chciwością; dwóch tylko części nie jedzą: mózgu i garbu z madagaskarskich wołów. Zapewne czynią to z jakiegoś przesądu, bojąc się dostać bydlęcych myśli, gdyby mózg zjedli, lub też z obawy dostania garbu, gdyby zwierzęcy spożyli. Gdy Kafrowi padnie na paszy bydlę, zbierają się mieszkańcy kraalu i sąsiedzi, trąbiąc i tańcząc, na miejscu wypadku. Ściągają najprzód bardzo zręcznie skórę ze zwierzęcia, poczém ćwiertują. Kobiety rozniecają na miejscu ogień i gotują a raczéj pieką czy opiekają całe ćwiartki nad ogniem; to jest dopiero wstęp. Zabierają resztę do domu. Kobiety niosą kawały mięsa na głowie, a mężczyzni i chłopcy trąbią i podskakują. Następnie schodzi się całe sąsiedztwo i rozpoczyna się uczta wśród tańców i muzyki i trwa tak długo, dopóki całego wołu nie pochłoną.

Wypadki, w których Kafrowie zabijają zdrowe bydlę, są bardzo rzadkie; jednym z nich jest uczta weselna i wówczas już sobie nie żałują, zamożniejsi kilka nawet sztuk przeznaczają na ten cel. Chleb jest u nich czémś zbytkownem. W braku mięsa urozmaicają potrawy roślinne gąsienicami. Ubraniem nazywamy okrycie ciała, lecz Kafrowie, jako dzicy poganie, nie zakrywają ciała, więc jakże tu mówić o ubraniu! W domu i przy pracy w polu noszą zapaski, okręcone około bioder, nie sięgające jednakże kolan, to ich zwykły ubiór. Przepisy policyjne nie pozwalają Kafrowi ukazywać się w tym stroju w miastach, stąd, udając się tam, przywdziewają a raczéj okrywają górną część ciała jaką taką koszulą, kaftanem, szalem, a często starym workiem; uda jednakże i nogi mają zupełnie gołe. — Kobiety przywiązują pod łopatkami kawał perkalu, który spada zwyczajnie do kolan i wraz z zapaską stanowi ich cały ubiór. Jak widzimy, ubiór Kafrów jest bardzo pojedyńczy.

Oprócz głowy, ręce i nogi są również przyozdabiane, obwieszają je obrączkami i pierścieniami mosiężnemi lub sznurkami paciorków; na szyi zawieszają najdroższe ozdoby. Zdarza się, że tylko jedna ręka i jedna noga otrzymuje ozdobę, nie wiem czy jako nagrodę, czy jako karę. Na łydce noszą przepaskę, zwykle tam, gdzie ucywilizowani ludzie noszą podwiązkę. Co ma znaczyć ta podwiązka, nie wiem, bo Kafrowie pończoch nie noszą i nie tak prędko nosić je będą.

Kafrom nie wolno posiadać broni palnéj, jedyną ich bronią zaczepną i obronną jest kij i maczuga, ale za to każdy Kafer nosi te broń. Niektórzy mają maczugi bardzo ozdobnie wyrzynane.

Do tych Kafrów w Natalu przybyli Trapiści, aby z nich nietylko zrobić ludzi, ale i chrześcian; chcą nagich dzikich nakłonić nietylko do przyjęcia odzieży, do pokrycia swéj nagości, ale i dusze ich przyjęciem chrztu św. ozdobić sukienką łaski Bożéj. Aby do tego dojść, trzeba z nich nasamprzód zrobić ludzi. Dziki nasamprzód nauczyć się musi, jaką korzyść i wartość dla niego ma ziemia, ucząc się ją uprawiać i użyzniać, musi pokochać tę ziemię, jeżeli chce zbudować sobie stałe pomieszkanie i porzucić dotychczasowe włóczęgostwo; musi się nauczyć rzemiosła i przemysłu, jeżeli ma być spokojnym obywatelem i zgodnym rolnikiem; jedném słowem, ma dobrodziejstwa cywilizacyi chrześciaństwa poznać dotykalnie, bo inaczéj ich nie przyjmie, albo też po przyjęciu chrztu św. zrzuci znowu z siebie odzież, i uciecze do swoich, do zdziczałego życia wśród lasów.

Tego wszystkiego nauczyć chcą Trapiści Kafrów swoim przykładem. Najwięcéj starają się celu tego dopiąć za pomocą dzieci dzikich, które uczą w swych

domach sierót, w szkołach i warsztatach. Już (od sierpnia 1880) rozpoczęli karczowanie lasów swych posiadłości i nawodnianie wyszuszonéj ziemi za pomocą wiatraków i pomp parowych. W ten sposób nieprzejrzane lasy cierniowe i pola kaktusowe zamieniają się w ogrody i łany. Nawet holenderscy farmerzy (właściciele gruntów) nie znali się na takim sposobie gospodarki i dla tego tak samo jak dzicy nie uprawiając swéj ziemi, używają jéj tylko jako liche pastwisko dla bydła; nie znają i oni rzemiosł i często wzrastają bez szkoły.

Jeżeli dotychczas cywilizowanie i nawracanie dzikich w południowéj Afryce się nie udawało, to pochodziło to stąd, że protestanccy misyonarze zapoznawali ich z bibliami i broszurami, a nie z rolnictwem i rzemiosłami, a zatém uczyli wpierw tego, co powinno być ostatniém, niczego zaś nie uczyli przykładem; dla tego zaś, że Trapiści drogą prawą zdążają do celu, praca ich odnosi skutek, i pozakładane misye są prawdziwymi rozsadnikami oświaty i cywilizacyi. W téj pracy powinien zakon Trapistów być popierany przez cały świat chrześciański, każdy bowiem, kto go wspiera, staje się sam pośrednio uczestnikiem jego wielkopomnych zasług. Przy innéj sposobności opowiemy naszym Czytelnikom wiele rzeczy budujących a zarazem ciekawych o życiu tych zakonników pracujących tak ciężko na chwałę Boga i pożytek bliźnich. —

Gospodarstwo i przemysł.

Uprawa brukwi. Kto nie ma roli odpowiedniéj do uprawiania z dobrym skutkiem buraków, temu polecić możemy uprawę brukwi na szersze rozmiary. Brukiew tę ma wyższość nad burakami, że zadawalnia się ladajaką ziemią i udaje się nawet na gruntach zupełnie lekkich, podczas gdy dla buraków wybierać trzeba rolę jak najlepszą, a mimo to jeszcze nie można być pewnym dobrego sprzętu, jeżeli pogoda nie dosyć sprzyja rozwijającéj się roślinie. Pole, na któréj przyjść ma brukiew, trzeba w jesieni umierzwić (12—16 wozów na morgę) i zaraz przyorać. Na wiosnę przed samym zasiewem, nieźle jest dodać jeszcze trochę mierzwy, lub pohurtować owcami lub bydłem. Skibę pod siew należy najprzód zbronować lekkiemi bronami, potém zwalcować. Wszystkie gatunki brukwi udają się równie dobrze, a nasienia można dostać w każdym lepszym handlu. Brukiew z dobrego nasienia bardzo szybko wschodzi i jeszcze szybciéj się rozwija. Dla tego nie można za długo czekać z dalszą jéj uprawą, która odbywa się tak samo, jak przy burakach cukrowych, tylko z tą jedną różnicą, że pojedyńcze roślinki, przeznaczone do zupełnego rozwoju, pozostawia się w odstępach nieco szerszych, niż u buraków cukrowych. Ma zaś brukiew i tę jeszcze zaletę, że korzeń jéj całkiem jest gładki i wolny od drobnych korzonków, a nadto trzyma się w dołach lub kopcach o kilka miesięcy dłużéj, niż buraki. Ponieważ zatém i sprzęt brukwi jest mniéj zależny od stanu pogody, i w dodatku jéj uprawa jest o wiele mniéj kosztowną, aniżeli buraków, dla tego uprawę téj rośliny polecić możemy każdemu, co nie posiada roli przydatnéj pod uprawę buraków cukrowych. —

Rolnictwu rosyjskiemu zamierza rząd przyjść z pomocą. Widząc, że główne złe tkwi w tém, iż zboże tamtejsze, zanim dostanie się za granice kraju, przejść musi przez liczne ręce pośrednich handlarzy, stara się temu zaradzić przez odpowiednie urządzenia. W tym celu przedewszystkiém taryfy kolejowe tak uregulował, że nie tylko znacznie ułatwił przewóz krajowego zboża, ale jeszcze w dodatku skierował je ku portom swym. Na większych stacyach kolejowych urządza się olbrzymie spichlerze na zboże wraz z elewatorami ku przechowywaniu zboża, zwiezionego z całéj kilkomilowéj okolicy. Rolnicy, składający w tych śpichlerzach swe zboże, otrzymują od rządu na nie zaliczkę aż do dwóch trzecich wartości, stósownie do ceny, notowanéj na rynkach zagranicznych. Pozostałą część ceny otrzymuje właściciel bezpośrednio po uskutecznionéj sprzedaży. Prócz tego, ażeby zapobiedz możliwym nadużyciom, ma w niezadługim czasie być ustanowiona oddzielna władza, która pokieruje całym zagranicznym wywozem zboża i zależeć będzie bezpośrednio od ministerstwa skarbu. Utrzymywać ona będzie za granicą własnych agentów, którzy bezustannie donosić jéj mają o najkorzystniejszych każdéj chwili miejscach zbytu. Tym sposobem rząd carski, ujmując w swe ręce tak wywóz swego zboża za granicę, jak i cały ten handel, przyczyni się w wysokim stopniu do podniesienia krajowego rolnictwa jużto przez to, iż usunie lichwiarskich pośredników przy sprzedaży zboża, już też przez spieniężanie go po cenach możliwie najkorzystniejszych dla producentów. Również i handel spirytusem rząd rosyjski zamierza ująć w swe ręce. W Moskwie buduje się na koszt skarbu ogromny skład do przechowywania spirytusu. Każdy producent prywatny może tam umieszczać swoje zapasy i otrzyma na nie w razie potrzeby stósowną zaliczkę. —

Korespondencye.

Z Frysztackiego.

Jak nam wszystkim wiadomo, wybraliśmy sobie roku przeszłego takich zastępców do krajowego sejmu którzy nietylko w sprawach narodowych, ale i we wszystkich innych rzeczach o dobro nasze dbali. Należy się za to posłom naszym uznanie, którego im zapewne nikt z nas nie odmówi, przecież zdaje nam się, mamy słuszny powód zwrócenia im uwagi na jednę uchwałę sejmową, przeciwko któréj nie wystąpili, a która wśród naszych rolników ma wielu niechętnych. Wymyślił ją pewien niemiecki poseł wywodząc, że dla Śląska trzeba przymusowego zabezpieczenia bydła rogatego, a gdy przyszło do rozprawy i głosowania, ani jeden z naszych posłów tego nie zganił, a jeden z nich wystąpił z tém zdaniem: że choć on jedyny chłop wśród reprezentacyi, za wnioskiem głosować będzie bo śląski chłop, jako konserwatysta dopiero wtenczas sprawę za dobrą uzna, jeżeli widzi, że mu ta jaką korzyść przyniesie. Że ci drudzy narodowcy także za wnioskiem głosowali, to nas nie dziwi, bo zapewne pośli za przykładem owego reprezentanta chłopów ani też nie wiedzą, jak to ciężko jest rolnikowi, choćby tylko kilka krajcarów zapłacić. Że korzyści, z téj ustawy mieć nie będziemy, chcemy niniejszém wykazać.

Bardzo rzadko trafi się, żeby u małego rolnika taka była zaraza, iżby mu wszystko bydło wyginęło. Po dworach u wielkich posiadaczy zdarza się to, bo nie ma jednego roku, żebyśmy o zarazie i wyginięciu bydła nie słyszeli. Daléj popis bydła i metrykę cieląt mają przełożeni gminy prowadzić. Burmistrz, chociaż

w małéj gminie urzęduje, ma od urzędów tyle listów i pisaniny, że sobie czasem ani nie wie rady. A ileż to mamy zresztą po wsiach takich burmistrzów, którzy sobie ze wszystkiém dadzą radę. Zapewnie, bardzo mało. Sekretarz lub pisarz gminny będzie żądał większéj płacy, bo będzie miał stąd więcéj pracy a któż to mu zapłaci, jeżeli nie nasz rolnik?

Do komisyi będzie potrzeba oprócz szacowników też i weterynarza. Ten mieszka w mieście, tu znowu jedź po niego a za podróż i oględziny, to przecież musi z krajowéj kasy jakieś dyety i płace otrzymać, a więc tu znowu: „Chłopie płać!“

Moglibyśmy jeszcze więcéj takowych korzyści przytoczyć, z tego wniosku niemieckiego posła, lecz by nam to zajęło zbyt wiele czasu. Gdyżby ci szanowni panowie byli zażądali przymusowego ubezpieczenia na budynki, tobyśmy konserwatywni chłopi byli ustawę z radością powitali, bo chociaż komu i kilka bydląt padnie od zarazy, to jeszcze nie musi iść po żebraninie, ale gdy komu dom i całe gospodarstwo zgorze, nawet całe żniwo, wtedy jest borakiem: bieda, zmusi go do żebraniny. W takim też razie pada ludności jako ciężar. Przyprzymusowém zabezpieczeniu budynków mielibyśmy korzyści, bo pieniądze zostałyby w kraju, a opłata musiałaby być tańszą jak w obcych towarzystwach. Sprawę tę naumyślnie poruszamy przed czytelnikami „Gwiazdki“, bo sądzimy, że takie wypowiedzenie życzeń ze strony wyborców, przyjmą nasi szanowni posłowie sercem chętném, boć tylko takim sposobem, gdy się dowiedzą z czego ludność kontenta, lub nie, uwzględnić mogą jéj życzenia. Posłom naszym zależy też zapewne na tém, aby mieli styczność nietylko z pojedyńczemi osobami, ale ze wszystkiemi wyborcami tak w Cieszyńskim, jak też i w drugich powiatach. *„Konserwatywni chłopi.“*

Od redakcyi: Korespondencyą umieszczamy, choć może nie wszyscy rolnicy nasi będą tego samego zdania, co panowie gospodarze z Frysztackiego. Bo choć z jednéj strony prawda w tém, co nam piszą, z drugiéj nie da się zaprzeczyć, że zabezpieczenie bydła przynosi i pewne korzyści. Prosimy więc naszych rolników, żeby w sprawie téj cośkolwiek nam napisali, abyśmy się dowiedzieć mogli, jakie wśród rolników przeważa zdanie. —

Ze wsi.

Nasza kochana „Gwiazdka“ już przed Nowym Rokiem zwracała naszym ziomkom uwagę, by przy tegorocznym spisie ludności podawali za język towarzyski „polski“, aby wrogowie narodowości polskiéj przy zmniejszeniu się ludności polskiéj, rozumie się w podstępny i niegodziwy sposób, nie wnioskowali ubytku ludności słowiańsko-polskiéj i czeskiéj i stąd odmawiali nam słusznie należącego się równouprawnienia. Lud wiejski kocha naszą „Gwiazdkę“, chętnie ją czyta, lubo mógłby ją jeszcze liczniéj czytywać, gdyby miał większe wyrozumienie. Nie mamy tedy obawy, żeby lud wiejski podał za towarzyski język inny jak polski, odnośnie czeski — chociaż są naganiacze niemieccy — jako np. w Szonowie itd. — którzy całe słowiańskie gminy chcą zgermanizować na papierze. Większe obawy mamy jednakowoż względem miast, gdzie to zasiadło gniazdo germanizatorów i renegatów, którzy pochodząc z ludu naszego i żyjąc z niego, działają na szkodę jego. Na dowód tego przytaczam przykład. Niedawno byłem w Cieszynie u znajomego. Na zapytanie, jaki język podał przy spisie za towarzyski, odpowiedział mi: „arkusze spisu ludności otrzymał właściciel domu, który mię pytał o dniu i roku narodzenia i przynależności mojéj rodziny; o inném nie myło mowy.“ „To zła sprawa,“ odpowiadam, „może was i waszą rodzinę policzył do Niemców. Idźcie do urzędu gminnego i przekonajcie się a w przeciwnym razie zaprotestujcie, żeście Polakiem i cała wasza rodzina jest polską, bo macie do tego prawo podług odnośnego rozporządzenia ministeryalnego.“ Czy to uczynił, nie wiem. A wszak to nauka dla każdego, by był ostrożnym i strzegł swojéj narodowości. Jeżeliby więc w Cieszynie, o którym to p. Demel w przeszłorocznéj sesyi sejmowéj w Opawie twierdził; że jest „dajcze stat,“ wykaże spis większość ludności niemieckiéj, poznają wszyscy, w jaki sposób się to stało. —

Od Oświęcimia.

Chce i ja się podzielić wesołą wiadomością z czytelnikami „Gwiazdki“. Oto w Dworach przy Oświęcimiu otwarto d. 7 stycznia czytelnię. W d. 14 grudnia 1890 r. przesłało Towarzystwo krakowskie oświaty ludowéj 118 dziełek, do tego przyłączył się Przewiel. ks. kanonik Andrzéj Knycz, proboszcz Oświęcimia i podarował 26 dziełek tj. rozmaite żywoty świętych, Ludwik Gancarz 22 dziełka, Wiel. p. Aloizy Szwanda 2 a pewien gospodarz 6 dziełek i tym sposobem czytelnia powiększyła się, i liczy obecnie 174 dziełek. Oby Bóg dał, żeby żyła, wzrastała i wydała błogie owoce.

W dniu wyżéj wymienionym po odprawieniu mszy św. w kaplicy przez Przewiel. ks. kanonika Andrzeja Knycza, na którą tak licznie zgromadzili się włościanie a dziatwa szkolna przyśpiewywała ochoczo kolędy, udali się wszyscy do szkoły w towarzystwie ks. kanonika, Wiel. p. dra pr. Ludwika Gąsiorowskiego adwokata krajowego z Oświęcimia, Wiel. Państwa dworu tutejszego Szwandów i nauczyciela.

Po odśpiewaniu kolędy przez dziatwę szkolną „Dzisiaj w Betleem wesoła nowina“ itd. i odmówieniu pacierza ks. kanonik przemówił do zgromadzonych jak mają cenić dobre książki i ile może przynieść dobra książka pożytku człowiekowi. Następnie wykazał jaki jest cel czytelni, jak należy czytać i jak kościół św. i szkoła, jako dwa główne czynniki działają na polu oświaty. Przytoczył też przykład z pisma św. o czytaniu. Tak serdecznie i jędrnie wyłuszczył wszystko, iż włościanie mogli to do serca przyjąć jako dobrą radę od ojca i jako pasterza swojéj owczarni. Niemniéj przemówił też do serc dziatwy szkolnéj, również z taką samą szczerością i serdecznością. Na ostatku zwrócił się do nauczyciela Ludwika Gancarza, powierzając mu pieczę nad ową czytelnią i prosząc o dobrą pracę w tym kierunku.

Następnie zabrał głos p. dr. Ludwik Gąsiorowski który przybył na tę uroczystość w zastępstwie dr. med. p. Kaczorowskiego, inicyatora czytelni w naszéj gminie. Ow p. dr. Kaczorowski któremu słusznie należy się podzięka za wyjednanie nam czytelni, wyjechał z Oświęcimia do Wiednia. Jednakże p. dr. Gąsiorowski, czując, iż ludowi potrzeba koniecznie oświaty, przybywa i dzieli się z nami radością i wesołością, wykazując, że czytelnia jest spiżarnią, a do téj spiżarni potrzeba kluczy. Temi kluczami mają być członkowie czytelni i wzywa lud, aby jak najliczniéj i najchętniéj zechciał korzystać z czytania i udawał się do owéj spiżarni po pokarm religijno-narodowy. Lud zaś wiejski niestety gromadzi się w owych czasach najwięcéj po karczmach,

aby tam miło wieczór spędzić przy kartach, kieliszku lub kuflu piwa; a cóż z tego wynika? Ot, włóczenie się po sądach, tracenie czasu, pieniędzy, sławy, zdrowia, zapominanie o Bogu, deptanie praw Boskich, znieważanie osób, i wystawianie na nędzę siebie samego wraz z żoną i dziećmi. Dzisiejsza uroczystość wskazuje wam włościanie, gdzie się macie udawać, a zdaje się, tu nigdy nie zejdziecie na bezdroża. Następnie wykazuje o ile to wyżéj stoją inne narody tak pod względem przemysłu, jak pod względem gospodarstwa jakoteż dobrobytu ludu. Cóż ich to tak wyniosło? Ot nic innego jak tylko czytelnie, owe spiżarnie, wspólne narady nad przeczytaniem jakiéjś książki i doświadczenia robione, czy to z działu uprawy roli, czy to z działu osuszania łąk, czy to z działu sadownictwa, pszczelnictwa, sztucznych nawozów itd. Na dowód nadmienia Ślązaków, Niemców, Czechów, jak oni wysoko stoją. Potém przytacza to, co jest powodem tego dobrobytu. Oto zakładanie szkół, regularne posyłanie dzieci do szkoły, zamiłowanie do ziemi swojéj ojczystéj i stroju narodowego, kochanie się wzajemne, a co najważniejsze kochanie i szanowanie ludzi, którzy pracują w kierunku wychowania religijno-narodowego tj. księży i nauczycieli.

Na ostatek przemawiał p. nauczyciel: „Czytajcie książki, które tchną miłością ku ojczyznie i wzajemnemu kochaniu się, kochajcie swój kraj, poświęcajcie się dla ojczyzny matki naszéj, nie dajcie się wyprzedzać innym narodom, bo już i tak nami pogardzają, żeśmy głupcy i nieoświeceni, i będą daléj pogardzać, dopóki ty ludu polski nie nauczysz się cenić wartości książek i ludzi, którzy nad tobą z takim poświęceniem pracują.

„Tak to nasz kochany lud niegdyś tak słynny, upadł i dziś jest wyzyskiwany nietylko od żydów ale także od cudzoniemców, a to wszystko zrobiła duma i pycha te dwa główne nasze grzechy.“

Naostatek rozebrano książki i udano się do domu.

Jura i Jánek.

Jánek. A to zima! człowieka oczerstwi!

Jura. Ta zima mi przychodzi jak zakochaná baba, ucałuje i uliże w gębę, żeś jak pomalowany, taki szwarny.

Jánek. A śnieg jeno sypie a sypie; w rynku nawet śniega kupy jak chałupy, i wyorują przezeń chodniki; ani sań nie starczy na wywożenie.

Jura. I o wilkach słyszeć; za Jabłonkowem zastrzelili nawet rysia. Żeleźnice też zasypane, kupcy nie mogą dostać towaru na balowe szaty dlá paniczek, i paniczki się mierżą.

Jánek. Ale panoczkowie coś uszporują.

Jura. Żeby też jeno nie brakło węgla na opał, bobyśmy pomarzli.

Jánek. Pójdziemy do parowni się zagrzáć, kiedy jest.

Jura. Toć jest, i miasto má to nám do podziękowaniá, kiedyśmy od dáwna i tak długo wszystkim o to domawiali, aż to przecie niektórzy panoczkowie uznali, że parownia jest pożyteczną.

Jánek. Żeby też tylko ten komitet się starál, aby ludzie więcéj jéj używali, a i teraz w zimie, bo w zimie to najlepiéj parownia służy.

Jura. Teraz o tém żáden nie myślál, bo wszyscy mieli głowy zajęte konskrypcyą, jako kto mówi, czy po polsku, czy po niemiecku.

Jánek. Znám takich ludzi, co są polskiego rodu, a dali się zapisać do *dajcz.* To zaś tyle poláków na niemców się przerobiło.

Jura. Każdy nám tę niemczyznę narzucá; na przykład: kartki korespondencyjnéj polskiéj u kupców nie dostaniesz, kupczyk dá ci niemiecką, a jak chcesz polską, to się wyśmieje; ledwo na poczcie saméj dostaniesz polską.

Jánek. Chcą dokázać, że Cieszyn jest niemiecki, chociáż go polscy książęta założyli.

Jura. Ale powiedz, gdzie pójdziemy się ogrzać, do parowni czy do Pustelnikowéj piwnicy?

Jánek. Pierwéj do piwnicy.

Jura. Zgoda! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Jeden z arcyksiążąt austryackich pojedzie w przyszłym miesiącu do Petersburga, aby odwiedzić cara. Chociaż gazety piszą, że odwiedziny arcyksiążęce w polityce niczego nie zmienią, i że arcyksiążę jedzie tylko tak z ciekawości do Petersburga, przecież nie wszyscy temu wierzą. Pomiędzy Austryą a Rosyą nie było wprawdzie, w ostatnich zwłaszcza czasach, wielkiéj przyjaźni, car jednakowoż miał się z tego bardzo ucieszyć, że jego syna podczas przejazdu przez Wiedeń nasz cesarz Jegomość przyjmował bardzo grzecznie i od téj pory też nastała pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem jakowaś zmiana na lepsze, dla tego podróż ta z łatwością mieć może pewne znaczenie polityczne. — Nie ma się jednakowoż na lepsze w układach handlowych pomiędzy Austryą a Niemcami. Niemcy nie chcą bez ceł naszego zboża wpuszczać do swojego kraju. Oświadczyli to wyraźnie konserwatyści, tj. ci, którzy są w Niemczech stronnictwem rządzącém. Już można było zaraz na początku się domyślać, że układy z trudna przyjdą do skutku, dla tego też je tak przeciągano i gmatwano. Co prawda, choćby układ nie stanął, nie mielibyśmy czego żałować, boć na Niemcach nie zbogacił się jeszcze żaden naród! —

— Sejm czeski ukończył już obrady nad ową ugodą w drugiém czytaniu. Za ugodą oświadczyła się większość sejmu. Niewiadomo jednakowoż, czy większość potrzebną rząd mieć będzie przy trzeciém, najgłówniejszém czytaniem. — W czeskim narodzie, im bliżéj końca owéj ugody, tém większe wzburzenie umysłów. W ubiegłym tygodniu zebrała się znowu siła ludu przed mieszkaniem dr. Riegra, tego posła czeskiego, który ugodę podpisał i powybijała mu szyby w oknach, przezywając go w dodatku zdrajcą ojczyzny. Nie byłby nikt myślał, że na taki koniec Riegrowi przyjdzie! Cieszył się on bowiem wielkiém u swego narodu poważaniem. Kilku napastnikow ulicznych policya aresztowała. —

— Zapewne sobie nasi czytelnicy przypomną cośmy pisali swego czasu o sierotach słowackich, oddanych Madziarom na wychowanie. Jak to obowiązki wychowania pojmowały niektóre madziarskie rodziny, tego dowodem dziatki słowackie, uciekające dziś z Węgier i wracające do swych krewnych. Nie ma też tygodnia w którymby jedno, albo i kilkoro dziatek tych nie przybywało do miast lub wiosek słowackich. Gazeta słowacka *Narodnie Nowine* opisuje znowu podobny wypadek: powrót pewnéj 15-letniéj dziewczyny słowackiéj, która zgłodniała i wychudzona, okryta strzępami odzieży i posiniona w największym mrozie przybyła do miasta Turczanu, prosząc ludzi o przytułek. Dziewczynę tę

oddano w opiekę Sióstr Miłosierdzia. Była ta dziewczyna „na wychowaniu“ u dyrektora pewnego madziarskiego teatru. Bieda i niedola czepia się wszędzie nas Słowian, ale może, Bóg da, że w końcu przecież znajdziemy na nią lekarstwo. —

Prusy i Niemce. Katolicy-Niemcy obchodzili w zeszłym tygodniu uroczystość urodzin starego Windhorsta, bardzo szlachetnego człowieka i gorliwego katolika. Bronił on religii katolickiéj i naszych braci w Poznańskiém przed brutalnym uciskiem Bismarka, jak mógł i gdzie mógł. Za to mu się należy wdzięczność i ze strony Polaków. Rzadki to przykład u Niemców, taki Windhorst! Mogą więc być z niego dumni wszyscy uczciwi Niemcy-katolicy. —

— Casarz niemiecki, jak wiadomo, lubi bardzo wojsko, manewra, parady i wszystko, co ma jakąkolwiek z tém styczność. Teraz pojechał całkiem niespodzianie do miasta Hanoweru na pociągu towarowym — tak donoszą telegramy — i kazał natychmiast bić na ulicy w alarm. Żołnierze zbiegli co żywo na miejsca wyznaczone uprzednio, a mieszkańcy strwożyli się zrazu niemało, nie wiedząc po co żołnierze tak biegną. Cesarz tymczasem odbywszy przegląd wojska, pojechał sobie daléj. Cesarz, przyjeżdżając do większych miast, alarmuje wszędzie załogi. —

Bułgarya. Ponieważ w Bułgaryi znajduje się wielu rosyjskich zbiegów, przeto rząd rosyjski miał zawezwać Bułgaryę aby zbiegów tych rząd bułgarski aresztował. Zapewne tego nie uczynią Bułgarzy, bo w swoim kraju rządzą się tak, jak się im podoba, nie jakby inne rządy sobie życzyły. Ponieważ pomiędzy zbiegami rosyjskimi jest wielu ludzi bardzo zdatnych inżynierów i wojskowych, przeto ma z nich Bułgarya niemały pożytek.

Francya. Sprawę Labruyera, tego dziennikarza, który Padlewskiemu dopomógł do ucieczki, rozpatrywał sąd najwyższy i uznał Labruyera niewinnym. Wyrok ten może nie będzie podobać się Rosyanom, bo w rzeczy saméj jest to dowodem, że Francyi nie chodzi tak bardzo o przyjaźń rządu rosyjskiego. Najwięcéj robią krzyku gazety niemieckie i podszczuwają Rosyan na Francuzów, którzy według zdania tychże niemieckich gazet — nie są warci ani przyjaźni rosyjskiéj. Niemcom chodzi o to bardzo, aby przymierze francusko-rosyjskie zniweczyć, bo tym sposobem byłaby Francya osamotniona i łatwiejby ją też w takim razie mogli zwyciężyć. —

— Że naród francuski w ostatnich czasach coraz to wyraźniéj zwraca się ku kościołowi katolickiemu, tego dowodzą różne rzeczy dziejące się dziś we Francyi. Tak niedawno temu, umarł w Lyonie pewien zakonnik: braciszek szkolny, człowiek który położył na polu szkolnictwa wielkie zasługi i sam wychował kilka pokoleń. Z wdzięczności za tę jego pracę na pogrzeb skromnego braciszka szkolnego zgromadziły się setki tysięcy ludu, tak że pogrzeb ten przedstawiał się niby pogrzeb królewski. Katolicy bardzo byli temu radzi, że w pogrzebie wzięły udział władze miejskie, krajowe i wojskowe. We Francyi walczono dotąd przeciw „braciom szkolnym“, ale walka ta była bezskuteczną i szkodliwą dla Francyi. Teraz się zapewne rząd przekona, że tylko takie wychowanie, które jest religijném, które dawają „bracia szkolni“, może być dla kraju pożytecznem i że cały naród francuski jest za tém, aby szkoła wychowywała młodzież po katolicku. —

Hiszpania. Wykazało się, że uwięziony w pewném mieście hiszpańskiém, człowiek nie jest Padlewskim, tylko zwykłym zbrodniarzem, który na siebie tém wydaniem się za Padlewskiego chciał zwrócić uwagę. Właściwego Padlewskiego dotąd nie aresztowano. —

Rozmaitości.

— **Jak zapobiedz zamarznięciu szyb?** Pisma zwracają uwagę na środek, który ma być bardzo skuteczny; 55 gramów gliceryny rozpuszcza się w litrze mocnego spirytusu, do którego, by mu odjąć przykry zapach, dodać można nieco olejku bursztynowego. Skoro tylko mięszaniua stała się przejrzystą jak woda, wyciera się szmatką płócienną lub też skórką, cieczą tą napojoną, wewnętrzną powierzchnią szyby, która potém ani się poci, ani też nie zamarza. —

— **Przy spisywaniu ludności** otrzymywali panowie pisarze niejednokrotnie zabawne odpowiedzi. I tak w pewnéj gminie, zapytuje pisarz gospodarza, czy ma żonę. „Mam“ — brzmi odpowiedź. — „Czém się trudni?“ Odpowiedź: „Pierze chusty, gotuje, chodzi koło drobiu itd.“ Pisarz po namyśle wpisuje pod rubryką „Zatrudnienie“: „Spełnia obowiązki małżeńskie.“ Inny gospodarz odpowiada cały czas po rusku, gdy więc przyszło do rubryki „Język towarzyski“, pisarz z odpowiednią powagą wpisuje: „mówi językiem grecko-katolickim.“ W pewném mieście znowu na jednym arkuszu w rubryce „płeć“ widnieje wyjaśnienie, że ta jest „biała“. Niecbybuie rubrykę wypełniała kobieta, która chciała wykazać, że jest „delikatnéj białéj cery.“ — W rubryce „stan“ wyczytać można często słowa: mężasty, mężasta, żonata zamężny. —

— **Gazety całego świata.** Liczba wszystkich gazet, wychodzących na całym świecie wynosi 41.000. Z tego przypada 24.000 na Europę a zwłaszcza 5000 na Niemcy, 3500 na Austryę, 4100 na Francyę, 4000 na Anglię, 1400 na Włochy, 850 na Hiszpanię, 800 na Rosyę, 450 na Szwajcaryę, po 300 na Belgię i Holandyę, a reszta na Szwecyę, Norwegię, Danię i Portugalię. Stany Zjednoczone północnéj Ameryki liczą 12.500 gazet, Australia 700. W Azyi wychodzi 300 gazet, z których dwie trzecie przypada na Japonię. W Afryce wychodzi tylko 200 gazet. W angielskim języku wychodzi 17.000 gazet, w niemieckim 7800, w francuskim 6800, w hiszpańskim 1800, we włoskim 1300. —

— **Zabawne zdarzenie.** Jenerał siedzący w oknie spostrzega idącego ulicą oficera bez pałasza, więc natychmiast każe go wołać do siebie. Oficer zmiarkowawszy o co chodzi, przypasał sobie wiszący w przedpokoju pałasz jenerała i śmiało przedstawił się swemu przełożonemu, który nadzwyczaj zdziwiony tą zmianą, odprawił go po kilku nic nie znaczących zapytaniach. Kiedy następnie spojrzał przez okno i zobaczył tegoż oficera wychodzącego z jego domu znowu bez pałasza, przywołał żonę i wskazując go jéj, zapytał: Czy ten człowiek ma pałasz, czy nie? Nie ma, odpowiedziała z wszelką pewnością żona. I ja tak myślałem, odrzekł jenerał, a jednak przekonałem się, że ma. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Jak się dowiadujemy** ze sprawozdania przesłanego nam od tutejszych Braci miłosierdzia, leczyło się w roku 1890 w tym zakładzie 569 osób. Przy téj sposobności dziękuje zarząd za poparcie wszystkim dobrodziejom konwentu. Leczalnia cieszyńskich Braci miłosierdzia została u nas założoną już w roku 1700. W Krakowie zakład tychże braci istnieje od roku 1615, najstarszym jednakowoż zakładem jest leczalnia w Zebrzydowicach w Galicyi; założono ją bowiem już w roku 1611. —

— **Do losowania winni się stawić** wszyscy młodzieńcy zobowiązani do służby wojskowéj a urodzeni

w roku 1870. Losowanie odbędzie się w Cieszynie w dniu 28 stycznia br. pod budynkiem obwodowego kapitana. Przy losowaniu wolno być każdemu. Zarządy gminne powinny powyższe rozporządzenie wojskowe ogłosić w swych gminach, aby każdy o niém wiedział. Zobowiązane są też do wysłania zastępcy przy mającém się odbyć losowaniu. —

— **Wskutek rozporządzenia ministra** nie będzie latoś w miesiącu styczniu zwykłego spisu i podziału koni na różne klasy. Pan minister rozporządził, aby przy tych spisach i podziale postępowano sobie w inny sposób, aniżeli dotąd. Dla tego czynność ta została odłożoną na późniéj. —

— **Zarząd leśny** w Bernie ogłasza, że jak za przeszłych lat, tak też i latoś sprzedawać będzie dwuletnie leśne drzewka, jakoto sosny, jodły i modrzewie po cenach bardzo niskich. Gminy, które chcą drzewka te sprowadzić, winne się udać z prośbą do zarządu leśnego. —

— **Brak węgla** daje się wszędzie odczuwać i to dla téj przyczyny, że wskutek zasyp śnieżnych przesyłka węgli pociągami towarowymi prawie całkowicie ustała. W niektórych cukrowniach musiano przerwać robotę. Niemała stąd będzie strata. —

— **Tutejszy klub czeski „Snaha“** urządza w dniu 9 lutego na sali katolicko-polskiego „Związku“ zabawę połączoną z pląsami. Przygrywać będzie muzyka z 100 pułku piechoty. —

— **Towarzystwo Naukowéj Pomocy** dla księstwa Cieszyńskiego, zakończywszy rok dziewiętnasty swego działania, odbędzie swoje walne zgromadzenie w sobotę dnia 21 stycznia o godz. 1 popołudniu w lokalu Czytelni ludowéj w Cieszynie. Porządek dzienny: Sprawozdanie zarządu, roczne obliczenie dochodów i rozchodu, sprawozdanie rewizorów, wnioski członków i wybór połowy wydziału. Zarząd Towarzystwa, zawiadamiając o tém, zaprasza członków na to zgromadzenie. Dyrekcya uprasza jeszcze szanownych p. t. członków, którzy z wkładkami zalegają, o spieszne nadesłanie takowych, i zarazem prosi o łaskawe wkładki na rozpoczynający się rok nowy. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Marcin Rembacz w Wieliczce 12 złr., mianowicie złożyli pp.: dr. Feliks Borzewski adwokat, Kazimierz Gołda rządca w Zabawie, Henryk Kozubski kasyer miejski, Stanisław Mrovec c. k. radca salinarny, Kazimierz baron Przychoski c. k. notaryusz, Marcin Rembacz nauczyciel, ks. Franciszek Sikora wikary, ks. Henryk Skrzyński prałat i proboszcz, dr. Stanisław Steiner lekarz, Ludwik Windakiewicz kupiec, Franciszek Włodarczyk c. k. górmistrz, Wiktor Zöllner pocztmistrz po 1 złr.; — ks. Tomasz Włodarczyk wikaryusz i dr. Franciszek Stefczyk profesor szkoły rolniczéj w Czernichowie po 1 złr., razem 2 złr. —

— **Ze Stonawy.** U nas zmarła przed kilku dniami kobieta powracająca w stanie pijanym do domu. —

— **Raszkowioe** pod Frydkiem. Jakich niegodziwych środków ludzie w dzisiejszych czasach, [wrzekomo oświeconych używają, by dojść w łatwy sposób do pieniędzy, niech posłuży następujący potępienia godny przykład. Pewien pospodarz naszéj gminy, imieniem D... był ubezpieczony w krakowskiém stowarzyszeniu ubezpieczenia od ognia na zabudowania domowe i gospodarskie, zdaje się na 1000 złr. Myśli tedy, ciężkie czasy, pieniędzy brak; krakowskie towarzystwo ubezpieczeń rozporządza krociami tysięcy, w porównaniu z którymi moja kwota ubezpieczenia jest kroplą, nikt nie będzie wiedział, ja się odbuduję i kilka setek zostanie w kieszeni i pomogę sobie na łatwy sposób. Jego myśli, to zarazem uczynek. W uroczystość św. 3 Króli stawia rano w jakiemś tam naczyniu zarzących węgli do stodoły i odchodzi z żoną do miasta w mniemaniu, że już wygrana. Atoli dopiero wieczorem nastąpił skutek i zabudowania spłonęły. Ptaszek sam się pochwycił w klatkę bo przyznał się, że umyślnie dom podpalił; został oddany w ręce sprawiedliwości. —

— **Z Leszczyn.** Na prośbę Jury i Janka donoszę niniejszém że dnia 6 bm. odbyło się otwarcie Czytelni w Leszczynach przez Świetne Towarzystwo krakowskiéj oświaty założone.

Zgromadzenie z powodu braku miejsca w Czytelni odbyło się za pozwoleniem P. A. Zypcera z Mikuszowic w jego domu przy Leszczynach. Mimo to, iż nie wszyscy wiedzieli o mającém się odbyć zgromadzeniu, dość licznie ludzie się zebrali. Mowę stósowną wygłosił W. ks. L. Fleicher, miejscowy proboszcz w Lipniku.

Następnie przemówił do zebranych Jan Bożek, robotnik z Białéj mniejwięcéj w te słowa: Szan. Bracia w Chrystusie! zgromadziliśmy się tutaj w celu otworzenia Czytelni, którą otrzymaliśmy za pośrednictwem naszego czcigodnego duszpasterza W. ks. L. Fleiszera od Szan. Towarzystwa Oświaty ludowéj w Krakowie. Owa Czytelnia siedzibę mieć będzie u p. A. Frydla w Leszczynach, z któréj to Czytelni czerpać będziemy nankę i oświatę, czytając dobre i pożyteczne książki i gazetki. Kochani rodacy, — mówił daléj — naród nasz polski, zwłaszcza ten uboższy, narażony jest na różne niebezpieczeństwa, które jedynie przez naukę i oświatę pokonać możemy. Widząc atoli Szan. Tow. Krakowskiéj oświaty, iż naród nasz ukochany w niektórych częściach ziemi polskiéj jest germanizowany i od różnych niesumiennych spekulantów wyzyskany, wzięło sobie za cel bronić swoich braci na drodze dozwolonych i konstytucyą nadanych nam praw przez Najj. monarchę, cesarza naszego Franciszka Józefa I, zakładając po wsiach bezpłatne czytelnie, którą i my dzisiaj otrzymaliśmy. Owoż, kochani bracia, widzimy naocznie, iż obok złych i nie dobrze nam życzących ludzi mamy jeszcze ludzi inteligentnych, uczciwych, którzy posiadają naukę i pracują z całą energią nad rozszerzeniem oświaty i podniesieniem naszego dobrobytu. Więc korzystajmy z tego, czytajmy książki, czytajmy gazetki i innych według możności zachęcajmy, niezważajmy na to, iż się niektórzy wyśmiewają z gazet i czytania książek — ale modlić się i Pana Boga prosić nam trzeba, aby im dał poznać, że oświata jest dobrém wielkiém.

Następnie W. ks. Fleiszer prosił zgromadzonych i zaklinał, abyśmy nie mięszali się z ludźmi złymi, którzy w dzisiejszych czasach tworzą różne sekty przeciwne wierze św.

W końcu p. Andrzéj Frydel w imieniu zgromadzonych dziękował W. ks. Fleiszerowi za podjęte trudy względem założenia czytelni. Nasza czytelnia posiada 171 książek, z których połowę rozebrano, zaprenumerował także do niéj W. ks. Fleiszer czasopisma „Niedziela“ i „Gwiazdka Ciesz.“, „Dzwon“, „Wieniec i Pszczółkę“, i „Pszczółkę Ilustrowaną“. W imieniu wszystkich naszych czytelników wołamy: „niech żyje Towarzystwo Krakowskiéj oświaty, i Wielebne Duchowieństwo, wszyscy dobrodzieje i przyjaciele oświaty, którzy troskliwość o nas ojcowską mają.“ Niech im to Pan Bóg raczy wynagrodzić. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 17 stycznia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 70 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 25 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 80 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 20 ct. — Masła kilogram — złr. 88 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 22 stycznia: Renta pap. 91.15—91.35. nowa pap 102 50—102.65; srebr. 91.30—91.45; złota 108.25—108.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.45—5.47. Marka pr. 56.10—56.15. Rubel papierowy 1.32¼—1.32½.

Wydział filialnego związku rolniczo-leśnego w Cieszynie przyjmuje w lokalu związkowym (Münzg. 145) każdéj środy i soboty pomiędzy godziną 10 a 12 przed południem zamówienia swych członków dla sprowadzenia

nasion i sztucznych nawozów

itd. w danym razie pośredniczy w sprzedaży płodów ziemnych.

Prosimy o liczne zamówienia, gdyż tylko w takim razie z urządzenia naszego wyniknąć mogą pewne zyski.

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statuy świętych wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budowniczym dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

M. Fasal w Cieszynie

poleca **cytryny** wyłuskane, sprzedaż pojedyńczo.

Księgarnia Karola Sollnego

w Morawskiéj Ostrawie

poleca swój bogaty skład polskich kalendarzy, książek modlitewnych i szkolnych, jakoteż książek dla ludu po cenach umiarkowanych. Na żądanie zamawia także książki i czasopisma, których nie ma na składzie.

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent,** obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Młodzieniec

18 lat mający poszukuje zaraz miejsca u introligatora w Cieszynie lub okolicy. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki.“

W Galicyi, starostwo **Rawa-ruska,** powiat sądowy **Uhnów,** ostatnia stacya kolei żelaznéj i poczta **Uhnów,** o 1 milę prywatną drogą jest w Ostobużu 32 wołów, 2 krowy i 1 buhaj karmionych na suchéj paszy w ostatnich dniach stycznia 1891 do sprzedania, chcący je kupić niechaj się zgłosi do **Zarządu dóbr w Ostobużu.**

Dwaj silni ucznie

zostaną przyjęci w garbarni **Dawida Spitzera w Skoczowie.**

ROBERT SKOCZOWSKI

w Wieliczce obok Krakowa

poleca Szanownym Czytelnikom swoje masarskie wyroby:

Grubo krajaną kiełbasę krakowską w najlepszym gatunku sprzedaje loco 1 kilo po 85 ct.

Siekane kiełbasy krakowskie w najlepszym gatunku loco 1 kilo po 75 ct.

Oprócz powyższych polecam i inne wyroby masarskie zawsze świeże i w najlepszych gatunkach.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.
Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.
Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.
Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — 1/4 litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. **W Cieszynie, 31 stycznia 1891.** **Nr. 5.**

Baczność, rodacy!
Wybory do rady państwa są rozpisane.

Nagle i niespodzianie uderzyła wiadomość, że rada państwa najwyższym patentem z dnia 25 stycznia br. została rozwiązaną i nowe wybory rozpisane. Mianowicie zaś wybory z gmin wiejskich odbędą się 3 marca, z miast 5, z wielkich posiadłości 7.

Co spowodowało rząd do rozwiązania rady państwa w obecnéj chwili, kiedy i tak po dwu lub trzech miesiącach byłby upłynął czas jéj trwania, to jest rzeczą niewiadomą. Domyślać się tylko można, że stoi to nagłe rozwiązanie może w związku z sprawą czeską.

Jakiekolwiek jednak były powody, zawsze to nieapodziewane rozwiązanie jest dla nas nie bardzo korzystném. Bo po pierwsze mało czasu, bo zaledwie cztery tygodnie zostaje nam do pracy. Zważywszy zaś, że po przeprowadzeniu prawyborów rzecz zwykle już jest rozstrzygnięta, to ten czas zniża i skraca się prawie do dwóch tygodni. Nie będzie więc wcale czasu umawiać się albo wiele radzić, zgromadzenia odbywać, objeżdżać, ani może nawet pouczenia udzielić. A te stosunki jeszcze nieprzyjaźniejsze są, że zima jest porą bardzo niedogodną dla odbywania zgromadzeń i w ogóle dla pracy wyborczéj.

Dla tego, drodzy rodacy, przyjmijcie na razie tych kilka słów, które w pierwszéj chwili po odebranéj wiadomości zdołaliśmy napisać, i przygotujcie się zaraz do usilnéj i wytrwałéj, jako też zgodnéj pracy, aby znowu, jak zwykle, odnieść zwycięstwo. Później według tego, jak czas i okoliczności pozwolą i wymagać będą, odezwiemy się jeszcze więcéj razy do was.

I.

Najważniejszą rzeczą w wyborach są prawybory, i można dodać, że są wszystkiém. Bo od nich zależy wynik wyborów. Gdzie się prawybory nie udają, tam już później wszelka praca na nic się nie przyda. Gdzie zaś obrani są stali i nieugięci narodowcy, tam po prawyborach już nam nic zaszkodzić nie może. Dla tego na prawybory trzeba łożyć największe starania i nie żałować ani trudu ani pracy, aby je pomyślnie przeprowadzić.

Najpierwéj trzeba się troszczyć o spis prawyborców, czyli o tak zwaną listę. Taki spis prawyborców musi w każdéj gminie znajdować się u burmistrza. W gminach, gdzie do wydziału gminnego obierają trzy ciała wyborcze, ma prawo wyboru do rady państwa każdy, kto należy do pierwszego lub drugiego ciała; w trzeciem zaś ciele mają prawo wyboru, którzy płacą przynajmniéj pięć reńskich podatku bezpośredniego, do którego liczyć się powinien także dodatek wojskowy (Kriegszuschlag). Ci wszyscy powinni być w spisie umieszczeni. Jeżeli zaś w gminie są tylko dwa ciała wyborcze, wtedy wszyscy wyborcy z obydwóch ciał powinni być spisani według wysokości podatku, potém zaś podzielą się na trzy części: Pierwsza i druga część ma prawo wyboru do rady państwa, ostatnia część zaś odpada zupełnie. Tylko w tym razie, gdyby w owéj ostatniéj trzeciéj części znajdywali się tacy, co płacą przynajmniéj pięć reńskich bezpośredniego podatku, to ci mają także prawo wyboru. Np. gdyby wszystkich wyborców w pierwszém i w drugim ciele było 30, to spisani być powinni według wysokości podatku, a potém pierwszych 20 ma prawo wyboru, a ostatnich 10 odpada. Tylko gdyby między owymi dziesięcioma byli tacy, co płacą przynajmniéj pięć reńskich bezpośredniego podatku, i ci mają prawo wyboru do rady państwa. Ten spis prawyborców powinien się znajdować przez ośm dni u burmistrza, a każdy ma prawo spis przeglądać, a to tak, że nie tylko wolno przeglądającemu patrzeć, czy on sam w nim jest zapisany, lecz może go cały przejrzeć, czy i względem innych nie jest tam jaki błąd. Jeżeli w tym spisie jest jaki wyborca opuszczony, albo wciągnięty taki, który nie ma prawa wyboru, albo jeżeli jaki inny błąd tam się znajduje, może każdy wnieść reklamacyę do starostwa, aby błąd został naprawiony, tylko się to musi stać w oznaczonym terminie.

Kiedy zaś nadejdzie dzień wyborów w gminie, wtedy wszyscy wyborcy powinni się zejść w oznaczoném miejscu i w oznaczoną godzinę. Zwłaszcza tam, gdzie rzeczy są wątpliwe, powinni wyborcy stanąć do jednego, bo już się często stało, że w gminie nasza strona przepadła dla tego, że jeden albo kilku wyborców nie stawiło się do wyborów. A gwoli téj jednéj gminy potém znowu w mieście cały wybór upadł.

Należy też stawić się w oznaczoną godzinę, ponieważ komisarz rządowy nie jest zobowiązany czekać, a może rozpocząć wybór, chociażby wiele wyborców brakowało.

Prosimy usilnie ziomków, aby zechcieli ofiarować

te dwie lub trzy godziny, i nie wystawiali sprawy na szwank i na niebezpieczeństwo przez to, żeby albo się nie stawili, albo za późno przyszli. Bo zapewnie byłoby to niezmierną odpowiedzialnością, gdyby z takiéj nędznéj przyczyny najważniejsza sprawa została stracona, i cały naród wrogom wydany. Niech się starają o to mężowie poważani w każdéj gminie, aby wyborcy wszyscy się stawili i obierali zgodnie. Obierać należy w gminie wyborców stałych, mężów nieugiętych, którzy nie są trzciną chwiejącą, i którzy pewnie nad wszelką wątpliwość będą obierali kandydata narodowego. Kto jest niepewny i wątpliwy, tego obierać nie należy.

Tak samo wyborcy w dzień wyboru w mieście będą się starali, przybyć do miasta w czas oznaczony.

II.

Ale ponieważ przez pismo trudniéj rzeczy załatwiać, niż kiedy się ludzie zejdą i ustnie się porozumią, dla tego upraszamy ziomków, aby przyszli jak najliczniéj na zgromadzenie wyborcze, które się odbędzie *dnia 7 lutego o 2 godzinie po południu w Cieszynie w sali domu katolickiego narodowego.* Gdzieby z dalszych okolic trudniéj było liczniéj przybyć dla czasu zimowego, tak upraszamy, aby trzech, dwóch lub przynajmniéj jednego z każdéj gminy wysłano w imieniu drugich, a gdzieby i to było niemożebném, aby chociaż listownie donieśli nam, jak u nich rzeczy stoją i jakie tam jest zdanie.

Będzie także postawiony kandydat dla przyszłych wyborów do rady państwa, i ta ważna sprawa wymaga, aby jak najwięcéj ziomków na zgromadzenie przybyło. Odbędą się bliższe narady nad wyborami i uchwalone zostaną różne potrzebne kroki. Prosimy, aby nas zawiadamiano o stanie rzeczy, zwłaszcza gdzieby jaka wątpliwość zachodziła albo jakie niebezpieczeństwo powstało, aby zawczasu złemu zaradzić można. Nareszcie upraszamy, aby nam po dokonanych prawyborach doniesiono, jako w któréj gminie prawybory wypadły.

Kochani rodacy! Nasze stosunki są tak trudne i tak twarde, że w chwili każdych wyborów ważą się nasze losy. Tak ma się rzecz i w chwili obecnéj, a to tém więcéj, ponieważ to jest chwila niepewności, a nikt nie wie, co się w najbliższéj przyszłości ukrywa. Mogą się rzeczy dla nas poprawić, mogą się pogorszyć, tego nie wiemy; ale to zdaje się być pewném, że się przygotowują zmiany ważne, dałby Bóg, żeby nie były dla nas niekorzystne. Bronić masz, narodzie, swéj wiary i swoich obyczajów, bronić języka i narodowości, któréj zagraża już nie niebezpieczeństwo, ale zagłada. Dla tego dostańmy w obronie swych najświętszych spraw, niech nas nie zastrasza ani srogość wrogów ani nie łudzą jego chytre podstępy. Strzeżmy się niezgody i niesforności! Daléj naprzód w imię Boże!

W imieniu Związku śl. katolików:
Ks. Ignacy Świeży.

JĘDRZÉJ TOPIEŁKO.

Złotnik krakowski.

(Ciąg dalszy.)

W kilka godzin późniéj szedł powoli i uważnie jakiś mężczyzna ku ulicy Świętokrzyskiéj, starając wmięszać się w większy tłum przechodniów, dla zniknięcia między nimi. Był to Pieniążek. Szczęśliwie pokonał ostatnie przeszkody, a teraz szedł powiedzieć potajemnie swojéj Jadwidze: bądź zdrowa! i potém opuścić Kraków a udać się do Pragi. Wkrótce znalazł się w samotnéj dzielnicy, w któréj znajdował się dom Topiełki, podobny do klasztoru. Pieniążek wiedział, że z bocznéj uliczki można się dostać do ogrodu sztukmistrza, gdyby mu się udało przejść przez wysoki mur. Zwrócił się więc w tę stronę. Zręczny, jakim rzeczywiście był, pokonał przeszkodę, stojąc już na podwórzu majstra, na które wychodziły okna jego mieszkania. Ukrywszy się za wysoką gruszę, czekał tutaj cierpliwie sposobności zawiadomienia Jadwigi o swéj obecności. Okna wszystkie były jasno oświetlone. Pieniążek dorozumiewał się, że tu muszą być jakieś znaczniejsze odwiedziny. Wkrótce też poznał przystojnego kawalera, który, jak się zdawało, prowadził z jubilerem rozmowę o jakichś układach. Nareszcie wyszli obaj z izby, a zbieg przekonał się, że się udali do warsztatu.

„Teraz pora“ pomyślał sobie, i podszedł szybko pod oświetlone okno. Cichy okrzyk wyrwał się z jego piersi, gdy szybko przystąpiła do okna postać; Jadwiga i Pieniążek stali naprzeciwko sobie. Cały świat myśli i uczuć zamienili ze sobą i długo, długo nie mogli się rozłączyć, bo czyż będzie możliwość zobaczenia się kiedy. „Uciekaj, uciekaj“ rzekło wreszcie dziewczę, „Bóg cię chronić będzie, a moje modły wiecznie towarzyszyć. Jeżeli Jego wola będzie, zobaczymy się znowu; jeżeli zaś inaczéj postanowił, zostanę ci wierną!“ „Ach Jadwigo“ mówił Pieniążek, „strzeż się owego kapitana. Będzie się starał, — jak się obawiam, — w najkrótszym czasie o twoją rękę u ojca. Cóż uczynisz, gdy mu ciebie przyrzecze?“ „Uciekaj“ odpowiedziało dziewczę, „nie bój się niczego, Jadwiga twoja prędzéj umrze, niżby miała zostać żoną takiego człowieka. Lecz służąca nadchodzi, spiesz i ratuj się!“

Lekki pocałunek i uściśnienie ręki i dwaj zakochani się rozstali. Zbieg przelazł zręcznie przez mur i stanął na małéj uliczce. W ciemności był całkiem bezpieczny. Jeszcze chwilkę zatrzymał się, aby sobie raz wszystkie słowa Jadwigi przypomnąć, aby prawdopodobnie tę ostatnią godzinę wspomnieniem przedłużyć. Nagle szybko zbliżające się kroki przerwały mu marzenia. W cieniu murów był pewny, że go nikt nie odkryje i dlatego oczekiwał podróżnego, idącego tą samotną ulicą. Pokazała się wkrótce wysoka, w płaszcz osłonięta postać, która nie troszcząc się o nic, przeszła

koło niego. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy za nim w pewnéj odległości postępował cień, bez najmniejszego szmeru. Pieniążek szedł pocichu za obydwoma. Wnet dostali się do drugiéj ulicy. Ulica była pusta. Oprócz dwóch wymienionych nie było nikogo. Cały Kraków zdawał się być pogrążony w głębokim śnie. Prawie kwadrans godziny towarzyszył młodzieniec téj szczególnéj parze, gdy mu się zdało, że czatujący cień rzucił się nagle na postać w płaszczu, że słyszał upadek ciał, i teraz poznał, że zbrodnię popełniono przed nim. Lotem błyskawicy podbiegł. Właśnie obydwóch zastał, gdy jeden, widocznie morderca, zerwał się i chciał uciekać. Pieniążek pochwycił go jednak. „Ha!“ zawołał ujęty, „puść, albo umrzesz jak ten!“ Młodzieniec jednak był silny i odważny. W okamgnieniu uchwycił uzbrojoną w toporek prawicę obcego, chroniąc się w ten sposób od śmiertelnego razu nań wymierzonego. Pochwycony nadaremnie usiłował uwolnić się, a gdy poznał niemożebność zwyciężenia napastnika, udał się w prośby. „Sto grzywien twoich, jeżeli mię puścisz“ mówił. „O“ zawołał Pieniążek „a więc to wy, majstrze Topiełko? któżby się był tego spodziewał po was!“ Złotnik wypowiedział straszliwe przekleństwo poznawszy, że się znajduje w rękach swego czeladnika, z którym się tak niegodnie obszedł. „Puść mię, Pieniążku,“ rzekł głosem proszącym nie będzie to twoją szkodą!“ Pomocnik odebrał majstrowi toporek, a potém obdarzył go wolnością. „Co się stało z tym tutaj człowiekiem?“ zapytał potém Pieniążek, nachyliwszy się. Jedno spojrzenie przekonało go, że tenże był zamożnym człowiekiem, którego zamordowano. Wyprostowawszy się rzekł pełen zgrozy: „Coście zrobili, majstrze? Jesteście mordercą.“ „Słuchaj mię, Pieniążku,“ odrzekł Topiełko drżącym głosem, „albo lepiéj chodź ze mną do domu. Źlem się z tobą obszedł, dzisiaj mi to przykro. Wypłakane oczy Jadwigi przekonały mię, jak bardzo cię dziewczyna kocha, a teraz namyśliłem się inaczéj. Dam ci ją, niech zostanie twoją żoną, a majątek mój też odziedziczysz; ale chodź, błagam cię, i słuchaj, co mam ci opowiedzieć: „Potém możesz uczynić, co ci się podoba. Tak jest, wiedzże, zabiłem tego człowieka powodowany nieszczęsną żądzą, słabością do niepokonania!“ Młodzieniec poszedł ze swoim majstrem. Miłość ku jego córce pokonała w nim odrazę, którą miał do tego człowieka. Jakżeż mógł oddać ojca Jadwigi sądowi! A jakkolwiek głos sumienia dopominał się tego, nie mógł przezwyciężyć siebie, miłość jego była za wielką.

Po kwadransie znaleźli się obaj mężczyzni w warsztacie. Topiełko zapalił wielką lampę wiszącą nad stołem i prosił czeladnika, aby usiadł. Oblicze sztukmistrza było szare, jak ziemia, a oko, które dawniéj ogniem tryskało, niby bielmem powleczone. Nie mniéj Pieniążek był obrazem rozpaczy. Wzruszenie i wytężenie sił w przeszłym dniu, nadto ostatni straszny wypadek, którego był świadkiem i który mu może jeszcze straszniéj stał przed oczyma, wszystko to pozbawiało oblicze jego młodzieńczéj świeżości, i okryło trupią bladością. Jak posąg z marmuru stał wytrzeszczając oczy na swego majstra, którego ciężki oddech wionął tchnienie grobowe. „Słuchaj mię, mój synu“ rzekł nareszcie stary, usiadłszy na ławce, „co ci wyznam. Jestem cały w twoich rękach i oczekuję mego losu. W pierwszéj już młodości okazywałem wielką skłonność do sztuki. Rodzice moi kazali mię w tym kierunku kształcić, a potém zostawili mi wybór zawodu. Nic mię tak nie pociągało, jak błyszczące rzeczy w sklepie jubilerskim. Godzinami stałem przed wystawami sklepów a przecież nie mogłem się nasycić widokiem klejnotów. Ta skłonność stawała się powoli namiętnością. Obrałem sobie zawód złotnika i poświęcałem się sztuce z takim zapałem, że mię mój ówczesny majster już po roku na czeladnika wyzwolił.

„Potém zacząłem podróżować. Praga była już wówczas siedliskiem sztuki złotniczéj. Znalazłem tam miejsce i pracy pod dostatkiem. Wtedy to poznałem twego majstra, zręcznega czeladnika, zaprzyjaźniłem się z nim i obaj zachęcaliśmy się obopólnie coraz bardziéj w pracy. Po kilku latach powróciłem do Krakowa, poślubiłem córkę mego majstra i nauczyciela, a po śmierci odziedziczyłem jego sklep. Zostałem wkrótce znakomitym człowiekiem. Książęta i możni panowie zamawiali u mnie, i w ten sposób powiększał się mój majątek coraz bardziéj. W tym to czasie, rozwinęła się szczególna namiętność, którą już dawniéj miałem. Gdym naprzykład jakiś utwór kunsztu z wielkim trudem ukończył, i oko moje przyzwyczaiło się do tego klejnotu, mniemałem często, że straty jego nie przebolę, i w ten sposób przyzwyczaiłem się powoli uważać moich odbiorców za nieprzyjaciół. Często udawało mi się jakiś klejnot miesiącami zatrzymywać. Posiadaczy tegoż, których zapłatę miałem już w kieszeni, przetrzymywałem. Nareszcie aż im brakło cierpliwości grozili mi więzieniem, a przez to rozjątrzali mię bardziéj. Gdy który z mych dręczycieli odważył się w pracowni przyłożyć mi pistolet do piersi, aby mię zmusić do wydania obstalowanego klejnotu, wtedy gotowało się we mnie, jak w kotle piekielnym. Dawałem mu żądany przedmiot, szedłem za nim ostrożnie, zabijałem go mym sztyletem i odbierałem klejnot.

„Z téj przeklętéj namiętności uciekałem się do takich czynów, a gdym poznał, że sąd mordercy gdzieindziéj szuka ośmielałem się więcéj. Takie jest przeznaczenie mego życia. Jestem w twych rękach, a słowo twoje przyniesie mi śmierć albo życie. Co mi więc przeznaczyłeś?“ Pieniążek struchlał. Krew zastygła mu w żyłach. Zaledwie był przy zmysłach. Cały szereg zbrodni miał więc majster na sumieniu.

„Kim był obcy, któregoś pan tego wieczora zabił?“ zapytał nareszcie słabym głosem.

„Syn hetmana polnego“ odpowiedział Topiełko, „on chciał mi przemocą odebrać klejnot, który już przed rokiem zamówił, przykładając mi pistolet do piersi, gdy się ociągałem z oddaniem. To mię rozjątrzyło. Resztę wiesz.“

„Czyście także Wierzynka zamordowali?“ wypytywał się Pieniążek.

„Tak“ odpowiedział sztukmistrz, „jednak nie wszyscy padli ofiarą mego sztyletu i namiętności, niektórych odwiodłem podstępem od wydania utworu sztuki i szczęście ich, jeżeli mi się to powiodło.“

Gniewem zawrzał czeladnik po tém straszném zeznaniu. Chciał pochwycić złoczyńcę za szyję wywlec na ulicę i oddać sądowi, lecz obraz pięknéj Jadwigi, jego kochanki, zagłuszył gniew ten w nim. Rozpaczał, czuł się słabym i stłumił głos sumienia i wyrok, którego wykonanie zaprowadziłoby ojca ukochanéj na szubienicę, a może kołem byłby rozszarpany.

Majster przeczuwał walkę, która się w wnętrzu młodzieńca toczyła; patrzał nań tygrysimi oczyma, aby zbadać wyrok, a podług niego środki ostrożności porobić. Biedny Pieniążek, podczas namysłu, czy ma wydać mordercę lub nie, był w niemałém niebezpieczeństwie! Nie zważał na czychający wzrok zbrodniarza, nie widział, jak śledził za bronią.

Obraz Jadwigi zwyciężył. Osłabiony opuścił ręce, oko jego spoglądało z widoczną rozpaczą na majstra.

„Jadwiga czeka na ciebie“ rzekł „zapomnijmy o tém, co się stało!“

„Lecz jedno muszę wiedzieć“ zawołał Pieniążek.

„Co?“ badał Topiełko.

„Czy to zabójstwo będzie ostatniém?“ zapytał czeladnik.

Sztukmistrz drgnął na całém ciele, a zwlekając spodziewał się, że zapanuje nad swemi namiętnościami.

„Tylko pod tym warunkiem przyobiecuję milczenie“ rzekł Pieniążek.

„Niech będzie ostatniem“ odrzekł Topiełko i podał rękę czeladnikowi. Pieniążek wzdrygnął się jednak mimowolnie, gdy jego ręka rękę majstra dotknęła.

„Chodź ze mną do Jadwigi“ rzekł majster.

„Nie, nie“ zawołał Pieniążek, „tego wieczora nie. Potrzebuję spokoju i zebrania myśli!“ Wtém urwał, jakby mu wpadła do głowy inna myśl.

„Co powiemy Jadwidze, jeżli się będzie dowiadywała o przyczynie mego nagłego zjawienia się?“

„To mi już pozostaw,“ odpowiedział Topiełko, „powiem jéj, że się zgubione perły znalazły i że przypadek cię sprowadził do mnie. Będzie uważała za rzecz naturalną, żem cię do mego domu sprowadził i ucieszy się podwójnie, gdy jéj oświadczę, że teraz zaślubieniu nic na przeszkodzie nie stoi.“

Pieniążek zgodził się na to, a majster opuścił pracownię. Młodzieniec rzucił się na łóżko, lecz długo nie mógł sen skleić jego powiek, okropności dnia tego napełniały duszę jego coraz większą grozą. Tylko sam czysty, szlachetny obraz oblubienicy zdołał rozpędzić wyrzuty sumienia. (C. d. n.)

Ślązak w literaturze polskiéj.

W warszawskim tygodniku *Głosie* pod nagłówkiem „Próba opery ludowéj“ czytamy co następuje: Do niepospolitych zjawisk w naszéj literaturze należy mała książeczka pt. „Cieszymir śpiewogra ludowa,“ wydana w Cieszynie w rz.; autorem jéj jest Paweł Stalmach, dobrze znany a zasłużony bojownik na naszych kresach zachodnich. Jest to, o ile wiem, pierwsza próba opery ludowéj; w téj okoliczności tkwi jéj niezwykłość. Za tło służą podania ludowe o założeniu miasta Cieszyna, jakoby bardzo rozpowszechnione na Śląsku. Cała śpiewogra podzieloną jest na trzy odsłony a w dodatku obejmuje nuty (ludowe) do śpiewów. Odsłona pierwsza — to sielankowy obrazek życia dawnych Słowian śląskich czyli Ślązaków; druga — spotkanie się trzech książąt polskich w miejscu, w którém potém zbudowano Cieszyn, trzecia zaś opisuje „bratanie się przodków z północnymi Polanami i pobliższymi Lechami czyli Lachami, uwieńczone poślubinami małżeńskiemi.“ O podaniu, które posłużyło za tło do opery ludowéj, autor w przedmowie tak pisze: „Za dawnych czasów król czy książę polski, imieniem Leszek, miał widzenie, w którém pokazały mu się trzy gwiazdy, rozchodzące się w trzy strony świata. Rozmyślając nad tém, uznał, że te trzy gwiazdy znaczą trzech jego synów, i umyślił wysłać ich za wskazówką gwiazd na trzy strony świata, aby tam poznali inne narody i obyczaje dla użytku własnéj ojczyzny. Trzéj ci młodzi książęta Bolko, Leszko i Cieszko po długich wędrówkach przybyli w okolicę, gdzie dziś jest miasto Cieszyn, i tu wśród gorącego lata, spragnieni spotkali się u źródła dobréj wody, którą się pokrzepili. Cieszyli się niezmiernie z tak szczęśliwego zejścia i na pamiątkę tegoż postanowili w tém miejscu wybudować zamek, około którego wkrótce powstało miasto, i to nazwali „Cieszyn“ dla swego cieszenia się. Dotąd źródło, u którego się zeszli, powszechnie jest znaném w Cieszynie pod nazwą „bracka studnia.“ Pomijam kwestyę prawdy historycznéj; jest to, oczywiście, obrazek sielankowy. Być może w utworach podobnego rodzaju owa sielankowość jest niezbędną, nie przeczę, albowiem trzeba znać warunki miejscowe, by odpowiedzieć na to pytanie; to samo stosuje się i do tematu śpiewogry, ona zaciekawia lud jeśli podanie owe jest powszechnie znaném. Tu przytoczę fakt odnośny: podanie o pośle upickim Sicińskim, którego miał zabić piorun za zerwanie sejmu, u nas jest bardzo rozpowszechnione a wiersz Mickiewicza pt. Popas w Upicie — dobrze znanym ludowi, otóż, zdaje się mi, że przyczyna popularności tego utworu — to ogólne rozpowszechnienie tego podania. Zdaje się mi, że to jeden z głównych warunków powodzenia podobnych utworów ludowych. Oczywiście, iż mają one tylko znaczenie miejscowe, lokalne, co ujmy im bynajmniéj nie czyni, bo zadaniem ich przynieść możliwie największą korzyść ludowi. Mniemam, że i utwór p. Stalmacha należy do ich rzędu, ale naturalnie o całe niebo stoi wyżéj; autor, osiwiały w pracy publicystyczno-literackiéj, zna lud, zna naszą piękną mowę i posiada wykształcone poczucie artystyczne. To też język Cieszymira jest czysty, piękny a jędrny, acz z konieczności posługujący się pewnymi archaizmami, znaczenie których w przedmowie p. Stalmach wyjaśnił dostatecznie; wiersz gładki, potoczysty, prawidłowy czyta się z wielką łatwością, a niekiedy posiada prawdziwie poetyczną siłę np. pieśń kuźników (kowali). Charakterystyczna cecha tego utworu — to silnie rozwinięte poczucie słowiańskiéj solidarności; występuje ono kilka razy w formach wcale niedwuznacznych; autor szczególnie podkreśla plemienną jedność mieszkańców Śląska z Polakami.

Do każdéj pieśni dołączona jest osobna w dodatku

nuta, odpowiednim numerem oznaczona. Szczęśliwym pomysłem jest połączenie z operą ludową tańców.“ —

Gospodarstwo i przemysł.

O gospodarstwie rybnem. Zastanawiano się już dawno nad upadkiem gałęzi gospodarstwa rybnego u nas, i przekonano się, że przyczyną tego po prostu jest nieznajomość rzeczy, do któréj się nawet pod każdym względem inteligentni zresztę gospodarze przyznają, twierdząc otwarcie, że o chowie ryb nie mają żadnego wyobrażenia, i rybę cenią tylko na półmisku, gdy smacznie jest przyrządzoną.

W naszym czasie i Galicya skrzętnie bierze się już pod względem rybactwa do dzieła, utrzymała bowiem dawniéj urządzone gospodarstwa rybne i posiada dziś jeszcze w powiatach Wadowickim, Bielskim i przyległych Śląsku austryackiemu około 100.000 morgów stawów i wysyła Wisłą jednym przewozem 60.000 i więcéj funtów karpi do Królestwa, a przeważnie do Warszawy.

Nadto zawiązane tam już jest towarzystwo rybackie, którego kierownikiem był śp. profesor zoologii uniwersytetu Jagielońskiego dr. Maksymilian Nowicki. Wydał on z wielką pracą mapę krain ryb galicyjskich, jakich jeszcze żaden kraj nie posiada. Prócz tego, towarzystwo rybackie Galicyi wpuszcza co roku do Wisły zarybek węgorzy, karpi, sendaczy — a nawet sprowadzono z Czarnego morza ową najcenniejszą rybę, którą dawniejsi Rzymianie z wód słowiańskich do swych sztucznych zakładów wodnych sprowadzali, tj. sterleta, i zarybiano nim królową wód naszych — Wisłę. — Prócz śp. dr. Nowickiego, znajdujemy w Galicyi także inne znakomitości rybackie, jak p. Gostkowskiego i innych, którzy nietylko w kraju, ale i za granicą są poważani, jako dzielni pracownicy na polu rybactwa.

Z żalem przychodzi wyznać, że co do nas, nie możemy się poszczycić, abyśmy do tego czasu w gałęzi rybactwa uczynili postęp.

Przyzwyczajeni do większych obszarów, nie cenimy często wcale pomniejszych wód, któreby jednakowoż bardzo ładny dochód dawać mogły. A jak łatwo można utworzyć stawek zarybić go i mieć z niego pożytek! Otóż w późnéj jesieni, kiedy przymrozki chwytać zaczęły, zatyka się gliną u parowu rów, dany dla opuszczenia wody. A że rów był zalazł i trawami zarósł, — zresztą trawa w parowie nie wiele zwykle warta, bo tylko wydawa kwaśne, twarde trawy, jak skrzypy i turzyce, zatém nie dba się o to pastwisko, które nie potrzebuje więcéj wynosić jak półtoréj morgi.

Po roztopach wiosennych, utworzy się wskutek zatkania rowu, ładny stawek, do którego można wpuścić pewną ilość karpi, zdatnych do rozpłodu. Zważając na to, że się większą ilość ryb wpuszcza, jakby je woda wyżywić mogła, trzeba je karmić i to czém się nada, a przedewszystkiém padliną i ze skóry objętym inwentarzem. W jesieni po spuszczeniu stawu z łatwością zebrać można do 1000 kóp narybku karpiowego za który drogo rybacy płacą.

W Monachium pewien rybak w szczupłém swém podwórku urządził sobie zakład rybny, składający się z trzech kamiennych basenów, z których każden był mniéj więcéj dwa łokcie długi i łokieć szeroki; prócz tego znajdowały się w tém podwórku cztery rezerwoary po dwa pręty kwadratowe wielkie. W pierwszém kamiennem pudełku, że tak powiem, mieściły się trzy wielkie łososie, z których jedna iskrzyca przynosiła mu rocznie do 50 złr. dochodu za ikrę sztucznie zapłodnioną. W drugiém pudełku znajdowały się pstrągi na sprzedaż przeznaczone. Trzecie zawierało raki, które tu podtuczane bywały śniętemi rybami, albo też białorybem. Prócz tych pudełek, były urządzone cztery baseny po dwa pręty kwadratowe wielkie, z których pierwszy mieścił jednoroczne pstrągi, drugi dwuletnie, trzeci trzyletnie. Czwarty zaś basen był przeznaczony na zbiornik ryb kupieckich, tj. że się w nim już gotowa na sprzedaż ryba mieściła. Ta maleńka hodowla przynosiła mu czystego dochodu rocznego 2000 złr.

Jeszcze trzeci dowód płodności wody można przytoczyć. W majętności p. hr. Reya z Przecławia, ale na gruncie gminnym, znajdował się stawek, wielkości morgi, wśród pastwisk położony; wyżéj zaś znajdowały się orne grunta. Stawek ten leżąc opodal drogi do dalszych folwarków Przecławskich, o tyle zwracał uwagę p. Reya, że latem pastuchy ciągle się około téj wody i w wodzie saméj bawili, łowiąc przytém sakami, kaszorkami, a nawet staremi rzeszotami.

Trzeba, iż zjawił się żyd, który za wyłowienie tego stawku ofiarowawszy gminie 15 złr., wydobył z téj wody za 400 kilkadziesiąt złr. ryb. Lecz niedość na tém; markotny rządzca p. Reya, że to on sam nie zadzierzawił wyłowienia téj gminnéj wody, zauważył po tygodniu, że tam jeszcze ryby się pluszczą. Daje więc gminie 5 złr. za powtórne wyłowienie i wydobywa jeszcze za 330 złr. ryb, nie licząc kilku koszy zarybku, który przez wdzięczność dla téj płodnéj wody, na powrót do niéj wpuścił. Tego stawku nikt nie zarybiał, ani dbano o niego. Ot matka przyroda sama zasiewała, a sprzyjało to, że woda była żyzna i że nie było w niéj drapieżnych ryb. (D. n.)

Korespondencye.

Z Zarzecza, 19 stycznia.

Dnia 18 bm. odbyło „Kółko rolnicze“ w Zarzeczu walne zgromadzenie. Mimo wielkiego nawału śniegu zebrali się licznie członkowie. O 3 godz. zagaił przewodniczący p. Jan Król posiedzenie. Przywitawszy członków i gości, opisał dokładnie koleje towarzystwa, począwszy od założenia jego aż do obecnéj chwili. Wszyscy cieszyli się, że w ostatnich latach to „Kółko“ odżyło. Bóg błogosławi widocznie pracy gorliwéj członków wydziału a owoce ich pracy są dla nich dostateczną nagrodą. Oświata na gruncie religijno-narodowym szerzy się z nadzwyczajną szybkością. To też przewodniczący ucieszony powodzeniem nie czekając końca, zaraz na wstępie zawezwał obecnych, aby powstali z miejsc i wykrzyknęli z głębi serca na cześć Ojca św. trzykroć: Niech żyje! co się też zaraz stało. To samo uczyniono na cześć Najj. Pana cesarza Franciszka Józefa I i całéj rodziny cesarskiéj. Potém zawezwał także obecnych, aby okazali wdzięczność czcigodnym posłom narodowym za ich gorliwą pracę około dobra ludu. Na ich cześć wykrzyknął lud z niezwykłem entuzyazmem: Niech żyją! Niech żyją! Niech żyją! Wspomniano także o zamiejscowych członkach naszego stowarzyszenia a mianowicie: o Wiel. ks. Henryku Urbiszu i czcigodnym p. dr. Henryku Hladiszu adjunkcie sądowym ze Strumienia. Potém nastąpiło sprawozdanie z czynności towarzystwa za rok 1890. Protokół od-

czytał sekretarz Jan Skulina. Naradzano się coby było najlepiéj kupić za 50 złr., które stowarzyszeniu raczył przyznać wysoki sejm krajowy. Większość zgodziła się na zakupno 2 młynków do czyszczenia zboża (wiewaki).

Potém przemawiał sekretarz Jan Skulina. Zachęcał obecnych do wzajemnéj miłości, do trzeźwości, do cnotliwego i pobożnego życia, do kochania ojczystego języka udowadniając, że kto naszym językiem gardzi, nami samymi pogardza. Gdzie wiara i poczucie narodowe gasną, stygnie równocześnie wszelka cnota, rozszerza się niemoralność, wkorzenia socyalizm, liberalizm, anarchizm itp.; życie towarzyskie ustaje, żaden nie ma szacunku dla przełożonego, a całe gminy, kraje i państwa cierpią niezmiernie na tém.

Po przemowie sekretarza zabrał głos przewodniczący. Dziękował sekretarzowi za dotychczasową gorliwą pracę, składał mu w imieniu „Kółka rolniczego“ życzenia najlepszego powodzenia na nowéj posadzie, zawezwał obecnych, aby dla okazania mu głębokiego szacunku powstali z miejsc i uczcili go trzykrotném wykrzyknięciem: Niech żyje! co się też stało. Daléj zachęcał członków do pilnego czytania, do kształcenia się i udoskonalenia we wszelkich gałęziach rolnictwa. Mówił także o balu, który sobie ma „Kółko rolnicze“ urządzić. Po téj pouczającéj i pięknéj przemowie p. Króla zabrał głos p. Antoni Kasperlik, kierownik szkoły. Mowa jego toczyła się w zakresie wychowania dorastającéj młodzieży. Zachęcał młodzieńców, żeby zamiast do karczmy częściéj uczęszczali do lokalu czytelni i żeby się kształcili w zawodzie rolniczym. Rodzicom zaś radził, żeby podawali swym wychowankom ile możności środki do kształcenia się w duchu religijno-narodowym. Wynurzył także życzenie, żeby się walne zgromadzenia odbywały częściéj celem narady o zakupnie nasion do siewu dla członków Kółka. Jan Przewoźnik zastępca przewodniczącego zachęcał członków, aby zwracali baczniejszą uwagę na tych, którzy w kościele podczas nabożeństwa nie zachowują się jako na polskich katolików przynależy. — Ponieważ dotychczasowy sekretarz ma niebawem gminę opuścić i zająć inną posadę, podziękował za powierzony mu dotąd urząd sekretarza, lecz został nadal członkiem stowarzyszenia. Za jego wnioskiem wybrano jednogłośnie nowy wydział a to: Wiel. ks. wikarego Józefa Jiřika, p. Antoniego Kasperlika kierownika szkoły, p. burmistrza Ludwika Pisarka, p. Jana Przewoźnika delegata Związku śl. katolików i Macierzy szkolnéj, p. Jana Pudełko, przewodniczącego rady szkolnéj w Zarzeczu, p. Jana Króla dotychczasowego przewodniczącego stowarzyszenia i p. Franciszka Ryszkę arcyksiążęcego gajowego. W niedzielę 25 bm. wybierze wydział z pomiędzy siebie pięciu funkcyonaryuszów. Jak z przebiegu posiedzenia widoczne jest u nas solidarność, zgoda i dążność do jednego a tego samego celu. Wszyscy członkowie żyją ze sobą jak rodzeni bracia, wszyscy się wzajemnie kochają i w swéj dążności popierają. Miłe patrzeć na taki stan rzeczy. Wszyscy kochają Wielebnych księży dobrodziejów: jako synów tego samego narodu, jako światłych mężów pracujących dla dobra doczesnego, jako sług Bożych pracujących dla wiecznego zbawienia. Piękny to przykład patrzeć się na to, jak wszyscy szanują i poważają swych nauczycieli jako pracowników nad prawdziwą oświatą. —

Ze wsi.

Wszystkim Ślązakom narodowości polskiéj wiadomo, że się z nimi niektórzy ludzie obchodzą, jako obcokrajowymi, jakobyśmy całkiem nie należeli do państwa, na którego czele stoi najszlachetniejszy ze wszystkich monarchów cesarz, którego pragnieniem jest, by wszystkie narody w skład monarchii austryackiéj wchodzące były zadowolone, by żyły obok siebie używając tych samych praw, i pielęgnując swój język ojczysty. Szlachetność naszego Najj. Pana i miłość do ludów jego monarchii jest wynikiem godła Habsburgów: „Justitia fundamentum regnoruum;“ „sprawiedliwość podstawą państw.“ Atoli wbrew jego woli panuje w Austryi niezadowolnienie. My śląscy Polacy wiemy, gdzie nas ból gniecie wiemy, że nas już sześć wieków germanizują, atoli bez skutku. Ludu wiejskiego nie można tak prędko zgermanizować; tego niedokażą ani najsilniejsze rządy a tém mniéj liberalno-niemieckie. Lud nasz katolicko-polski wie najlepiéj, że nie może się dowołać równouprawnienia, że mu wszędzie narzucają niemczyznę. Atoli mylą się nasi przeciwnicy jeśli myślą że narodowość naszą przytłumią. Nowéj krzywdy doznał nasz lud polski na Śląsku, że przy tegorocznym spisie ludności wszystkie formularze wysłane do gmin polskich a niezawodnie też i czeskich były w języku niemieckim. Wszystkie urzęda parafialne otrzymały formularze niemieckie dla wypisania ludności płci męskiéj od roku 1871 aż do roku 1881 włącznie.

Potulne są urzęda parafialne, bo cóż czynić? Atoli mnie się kilka gmin w Cieszyńskiém podobało, które żądały formularzy polskich do spisu ludności i starostwa im takich dostarczyć musiały. Gdyby wszystkie gminy polskie tego były żądały, byłoby się okazało, że gminy nie są kontente z niemieckich formularzy, że chcą równouprawnienia, bo niemieckie formularze należą do gmin niemieckich a nie do polskich. A więc zawsze baczność ziomkowie! —

Jura i Jánek.

Jura. Jánku, wielká nowina!

Jánek. Może zaś śnieg kogo zasypał?

Jura. Eh, wybory mámy na karku!

Jánek. Dyć sejm już jest wybrany, a rada państwa jeszcze nie skończyła.

Jura. Rada państwa została rozwiązana.

Jánek. Czemu? dyć nie było słyszeć, żeby co zawiniła, a teraz ani nie była w gromadzie.

Jura. Wiesz, że to tam w radzie państwa jednak niektórzy mówili tak i na opak; tóż panowie ministrowie chcą, aby lud wybrał tylko takich posłów, coby prawdę mówili i za prawdą stali, jak sobie lud życzy, bo wtedy będzie prędzéj jedność, i rząd na takich posłach lepiéj może się opierać.

Jánek. Rozumiem, i pięknie by to było, gdyby rząd mógł do takiéj jedności doprowadzić. Ale podziwej się, kiedy i w naszém mieście panoczkowie ani przy kawie nie mogą się zjednoczyć. Ci co się chcą nazywać patryotami, idą na kawę do Austryi w głębokiéj ulicy; a drudzy wolą jakąś centralną kawę pod pocieniami, a tych nazywają centralistami albo też oryentalistami; a inszy ludek chodzi do trzech innych kawiarń.

Jura. Niech tam w mieście robią jako chcą; ale Związkowcy przy wyborach będą jednomyślni.

Jánek. Spodziewám się, że nie dają się od nikogo bałamucić, a już przy prawyborach wybiorą wyborców, co nie zaprzedają swego głosu przeciwnikom.

Jura. Potém znowu Związkowcy będą mieli radość jak przeszłego roku.

Jánek. Niech tak będzie! nie dajmy się! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Najważniejszą wiadomością, jaką nam zeszłéj niedzieli przyniósł telegram, było rozwiązanie rady państwa. Czemu rada została rozwiązaną, krążą różne domysły, ale napewno nikt właściwych powodów tego rozwiązania nie zna. Prawdopodobnie przyczyniły się niemało do tego postanowienia rządu ostatnie zajścia w sejmie czeskim. Niemcy liberały sądzą, że teraz rząd się do nich zbliży. Powiadają oni, że polscy posłowie z Galicyi pójdą z nimi ręka w rękę i że rządy w Austryi pomiędzy Niemcówliberałów a Polaków podzielone zostaną. Fałsz to i potwarz zapewne, boć Polacy, jako Słowianie popierać muszą innych Słowian naprzeciw Niemcom-liberałom. —

— Sejm tyrolski został niespodzianie zamknięty z tego powodu, że włoscy posłowie, którzy chcą południową część kraju zamieszkałą przez Włochów oderwać od niemieckiéj części północnéj, postawili wniosek ażeby nad tym podziałem natychmiast obradować. Wniosek ten przeszedł w sejmie dla tego, że, niemieckich posłów nie było wszystkich na owém posiedzeniu, a włoscy posłowie stawili się wszyscy. Aby obrad nie dopuścić, powstał namiestnik kraju i wezwał marszałka, żeby zamknął posiedzenie, co się też stało. Włochom nie powiodła się sztuczka tym razem, ale nie poprzestaną oni tak łatwo wichrzyć w kraju.—

— Z Węgier przychodzi smutna wieść o zgonie zasłużonego węgierskiego arcybiskupa-prymasa Simora. Zmarły cieszył się wielkiém poważaniem samego Ojca św. i całego narodu węgierskiego. Śmierć jego, która nastąpiła wśród rozpoczynającego się zatargu rządu z kościołem, może mieć smutne następstwa, bo kościołowi katolickiemu w Węgrzech potrzeba było właśnie tak doświadczonego i rozumnego przewodnika, jakim był zmarły. To też stratę, jaką poniesiono przez śmierć arcybiskupa Simora odczuwają boleśnie wszyscy katolicy węgierscy. —

Prusy i Niemce. Rząd pruski postanowił wreszcie oddać te pieniądze kościelne, które katolikom podczas walki kulturnéj zagrabił. Katolicy są z tego zadowoleni, bo myśleli, że rząd, jak zwykle robi, tych pieniędzy zagrabionych już nie odda i użyje na cele wrogie katolickiemu kościołowi. Do tego ustępstwa zmusiło rząd pruski katolickie stronnictwo, dopominające się ustawicznie zabranych pieniędzy. —

Rosya. Obliczono teraz, ile ludzi opuściło kraj rodzinny i udało się do Ameryki w roku zeszłym. Liczbę tę podawają na 30.000. Ponieważ w Ameryce jest już ludzi dość dużo i zatrudnienie trudno tam znaleść, większa część ludzi tych marnie zginie. Widocznie Pan Bóg karze ludzi za brak miłości i przywiązania do kraju rodzinnego. —

— Rząd rosyjski, jak wiadomo, założył w Warszawie bank, który włościanom polskim wypożycza pieniądze na wykupno roli z rąk szlachty polskiéj. W roku zeszłym bank ten wypożyczył kilkadziesiąt tysięcy rubli, wskutek czego znaczna część gruntów szlacheckich przeszła w chłopskie ręce. Chociaż rządowi rosyjskiemu ufać wiele nie można, przecież z tego wypada się cieszyć, że włościanie dokupują sobie gruntów, bo ziemia polska w rękach włościan polskich jest najpewniejszą i nie przejdzie stamtąd tak rychło w ręce żydowskie lub też niemieckie. Niektóre wrogie nam Polakom gazety rosyjskie doradzają rządowi, aby wysyłał do Polski włościan rosyjskich i tym tylko pieniędzy pożyczał na wykupywanie ziemi. Te życzenia polakożerczych gazet zapewne się nie spełnią, bo w Rosyi saméj ludność wiejska nie jest tak gęsto osiadłą, aby mogła dostarczać kolonistów. —

Rzym. Ojciec św. ukończył już nowy okólnik w sprawie socyalnéj. Okólnik ten wkrótce zostanie ogłoszonym.— Dla katolików włoskich nastaną ciężkie czasy, bo bezbożny rząd włoski z panem Crispim na czele postanowił kościołowi katolickiemu wypowiedzieć walkę. Chce on zawładnąć nad duchownymi i biskupami tym sposobem, że według jego samowoli wolno mu będzie zatrzymywać płacę. Nie tacy jak pan Crispi walczyli przeciw kościołowi katolickiemu, i w końcu przekonali się, że ta walka ich jest daremną. Zapewne prędzéj czy późniéj przyjdzie i sam Crispi do uznania, że w swym gniewie przeciw katolikom jest bezsilnym. Tymczasem jedno nieszczęście po drugiém spada na kraj włoski. Zaraźliwe choroby panowały tam przez czas dłuższy, kraj zubożał przez bankructwa banków i tysiące obywateli potraciło swe majątki, robotnicy dziś nie znajdują pracy i chleba, bo przemysł włoski wskutek nieprzyjaźni, w jakiéj żyje rząd włoski ze rządem francuskim i wskutek zaprowadzenia ceł francuskich upadł zupełnie, teraz zaś na domiar nieszczęścia nastały we Włoszech takie mrozy, o jakich świat nie słyszał. Mnóstwo ludzi pomarzło i zginęło marnie, nawet żołnierzy stojących na warcie znajdowano martwych. Może te nieszczęścia przyprowadzą rząd włoski do upamiętania. —

Belgia. Ludność belgijska dopomina się energicznie zaprowadzenia powszechnego głosowania i zniesienia dotychczasowego prawa wyborczego, które przysługuje tylko ludziom bogatszym. W tych dniach urządzono w mieście stołecznem, w Brukseli pochód, w którym wzięło udział kilka tysięcy ludu. Pochód ten udał się przed mieszkanie burmistrza brukselskiego i wysłał doń deputacyą, która wręczyła mu petycyą podpisaną przez obywateli belgijskich. Rząd belgijski obawiał się, że podczas pochodu przyjść może w mieście do rozruchów, lub też wprost do rewolucyi. Kazał więc powołać pod broń milicyą, nie ufając widocznie gwardyi obywatelskiéj, która w podobnych razach zwykła porządek utrzymywać. Wojsko w koszarach otrzymało także nakaz, być każdéj chwili gotowem do walki. Sprawa zaprowadzenia powszechnego głosowania będzie teraz rozbieraną przez posłów belgijskich na sejmie. Za powszechném głosowaniem są także posłowie katoliccy. —

Norwegia. W stolicy tego kraju, w Chrystyanii odbyło się przed tygodniem zebranie delegatów towarzystw wstrzemięźliwości. Norwegia, choć tylko liczy 1,700.000 mieszkańców ogółem, posiada liczne towarzystwa wstrzemięźliwości, bo do towarzystw tych należy 600.000 osób. Towarzystwa wstrzemięźliwości szerzą między ludnością zasady trzeźwości, a członkowie niektórych towarzystw nie używają całkiem ani wódki, ani wina i piwa. W Norwegii było dawniéj pijaństwo bardzo rozszerzone i jedynie czynności tych towarzystw mają Norwedzy do zawdzięczenia, że ich pijaństwo nie doprowadziło do ostatecznéj zagłady. —

Anglia. Do Londynu przybędzie niedługo cesarz niemiecki. Gazety angielskie piszą, że cesarz obrado-

wać będzie z ministrami i admirałami angielskiemi nad planem wojny Anglii i Niemiec z Rosyą. Dziś w Anglii na czele rządów stoi wprawdzie minister, który Niemcom sprzyja, niewiadomo jednak, jak długo się przy władzy utrzyma, bo jego stanowisko w Anglii niepewne. Gdyby przyszło do władzy stronnictwo Gladstona, zapewnieby Prusacy nie mogli wcale liczyć na przyjaźń angielską, bo stronnictwo to Prusaków nienawidzi. Już to, co prawda, nie mają Prusacy wielu przyjaciół na świecie, bo też niema narodu, któremu by nie dokuczyli lub któregoby nie skrzywdzili. —

Ameryka. W południowéj Ameryce, w państwie Argentynie wybuchło powstanie. Przeciw rządowi są żołnierze, służący na okrętach, za rządem żołnierze lądowi. Z okrętów bombardują powstańcy miasta nadbrzeżne i czynią wielkie spustoszenia. Ostatnie telegramy przynoszą wiadomość, że za powstańcami oświadczyła się też ludność. Prawdopodobnie więc rząd będzie musiał ustąpić miejsca innemu. —

Rozmaitości.

— **Dla rybaków.** W miesiącu lntym ze względu na czas ochronny niewoluo u nas łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb. W dnie słoneczne o łagodniejszéj temperaturze można między godziną 11 a 1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czermionki i bolenie.—

— **Czego zabijać nie wolno.** W książkach szkolnych we Francyi umieszczono nauki o użyteczności niektórych zwierząt, które nieraz się zabija, a których zabijać nie należy. Powiedziano w tych naukach: Jeż. Żywi się głównie myszami, ślimakami i pędrakami, a więc zwierzętami dla rolnictwa szkodliwemi. Nie zabijajcie więc jeża. Ropucha. Prawdziwa pomocnica rolnika. Każda z nich niszczy 20—30 owadów na godzinę. Nie zabijajcie ropuchy. Kret. Zjada on bezustannie pędraki, poczwarki, gąsienice i inne dla rolnictwa szkodliwe owady. W żołądku jego nie znaleziono nigdy roślinki. Nie zabijajcie kreta. Ptaki. Każda prowincya wykazuje rok rocznie wiele szkód wyrządzonych przez owady. Jedynymi ich nieprzyjaciółmi, którzy je wyniszczyć mogą, są ptaki. One to są największymi niszczycielami gąsienic i dopomagają rolnictwu i sadownictwu. Nie zabijajcie ptaków. Biedronki. Te małe owady są najlepszymi przyjaciółmi rolnika i ogrodnika, bo zjadają mszyce. Nie zabijajcie biedronek! —

— **Ratunek zwierząt w czasie pożaru.** W razie podobnego nieszczęścia, najlepiéj będzie, gdy się ratowaniem zajmą te tylko osoby, które ciągle zwierzęta dopatrują i karmią. Biorąc się do ratunku, należy na konie nałożyć siodła lub zaprzęgi na bydło rogate jarzma i łańcuchy, jak gdyby miały iść do roboty i tak je wyprowadzić. Lękliwym zwierzętom, bojącym się blasku ognia, trzeba na oczy płachtę zarzucić; owiec trzeba kilka wyrzucić na dwór, a za niemi wypędzić resztę szczując je z tyłu psami. Jeśli jest w zakładzie kilka sztuk owiec, to najlepiéj wynieść je na rękach. —

— **Nazwy zwierząt**, które w dawniejszych czasach nie zawierały nic obrażającego, a nawet uchodziły za pieszczotę lub pochlebstwo, z biegiem lat zamieniły się na wyrazy obelżywe. I tak np. cielę nie oznacza dzisiaj w żadnym kraju nic pochlebnego, choć w Indyach nazwa ta używaną była jako jeden z najbardziéj rozpowszechnionych pieszczotliwych wyrazów. Nikt w Europie nazwy „gęś“ nie weźmie za grzecznostkę, a jednak Arabowie z dumą nazywają „gęsią“, każdą pracowitą i rządną gospodynię. Osieł doznał pod tym względem smutnego losu w Europie, kiedy tymczasem w Azyi i w Afryce cieszy się on szczególném poważaniem, Arab obchodzi się z nim nawet bardzo czule i nikomu nie przyjdzie na myśl w Arabii, żeby kogo przezywać osłem. I w Europie dawniéj nazwa „osieł“ nie zawierała nic obelżywego. Nazywali się tak nawet sławni mężowie i całe rody jak np. u Rzymian „P. Cornelius Scipio Asina“ a w Niemczech „Niklas der Esel von Pocholies“. U nas w Polsce także mamy herb „Osiołek“ a jeden z panów polskich nazywał się „Świńka“ a wcale mu to njmy nie przynosiło. —

— **Pomysł amerykański.** Jak wiadomo odbędzie się niedługo wystawa światowa w Ameryce, w mieście Cbicago. Ażeby Francuzów przewyższyć w sposobach urządzenia tejże wystawy, postanowili Amerykanie wybudować olbrzymi budynek ze żelaza na cześć odkrycia Ameryki Kolumba Krysztofa. Budynek ten ma być w kształcie olbrzymiéj kuli wydrążonéj, spoczywającéj na podstawie żelaznéj. Po nad kulą ma się wznosić statek, podobny do tego, na którym ten śmiały żeglarz puścił się na pełne morze, celem odkrycia Ameryki. Ta olbrzymia kula ma wyobrażać kulę ziemską, a na jéj powierzchni zewnętrznéj będą narysowane wszystkie lądy stałe i ważniejsze wyspy, które mają być uwidocznione w porze nocnéj tysiącami elektrycznych lamp żarowych. Od równika do bieguna północnego będzie można dojechać koleją żelazną, zaś od równika do bieguna południowego ma być urządzony podobny tor kolejowy ale wewnątrz kuli. Długość całego toru kolejowego ma wynosić blisko jednę milę. Pod knlą zaś, ma być ustawiony posąg przedstawiający Kolumba w otoczeniu najsławniejszych żeglarzy. Wewuętrzna powierzchnia kuli ma posłużyć do przedstawienia mapy nieba. Koszta téj olbrzymiéj budowy, według obliczeń mają wynosić 6 milionów dolarów, które mogą być pokryte przez opłatę 1 dolara, pobieraną od każdego ze zwiedzających. Gdy ten projekt zostanie uskuteczniony, to Amerykanie będą już spokojni, gdyż ich sława światowa przyćmi sławę Francuzów przez wieżę Eiffla zdobytą. —

— **Naród klękający.** Chociaż Japończycy są może jednym z najmniéj pobożnych narodów na świecie, gdyż nigdy nie klękają przed bóstwem swém ani w świątyni ani w domu, to przecież możemy ich nazwać narodem klękającym z powodu iż u żadnego innego narodu nie możemy napotkać zwyczaju tak częstego klękania, jak u nich: co my zwykliśmy wykonywać siedząc lub stojąc, oni zazwyczaj na kolanach wykonują. Jeżeli do gospody przybędzie gość, czy to krajowy, czy cudzoziemiec, natychmiast gospodarz, żona jego i wszystkie służące padają na kolana i schylają głowy, póki prawie nosem nie dotkną podłogi. To samo dzieje się, gdy opuszcza gospodę. Pod tym względem zwyczaj japoński nie zmienił się nigdzie, z wyjątkiem kilku wielkich hotelów w miastach japońskich w Tokio, Mioko, Kioto, które wyłącznie prawie urządzone są dla cudzoziemców. W zwykłéj gospodzie byłoby wykroczeniem wielkiém przeciw zwyczajowi, gdyby służąca wezwana do pokoju gościa nie padła przed nim na kolana, nim jéj on wyrazi swoje życzenie. Nietylko jednak gospodarze i ich służące klękają. Właściciele pracowni i składów witają swoich odbiorców również klękaniem, a w domu wszyscy, do jakiegokolwiek stanu należą, w podobny sposób witają gości, którzy również klękając obopólnie dotykają głowami podłogi dwa lub trzy razy. W Japonii przyjąć kogoś stojąc byłoby większą jeszcze niegrzecznością, niż u nas przyjmować przybywającego gościa siedząc i nie podnosząc się z miejsca. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: Ks. arcybiskup Isaak Isakowicz we Lwowie 3 złr.; — Walne Zgromadzenie Członków Oddziału Podolskiego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego przez p. Artura Cieleckiego 15 złr.; — delegat p. Władysław Szybiński we Lwowie 36 złr., mianowicie złożyli pp.: Ernest Adam prawnik, Stanisław Bayli

dyrektor drukarni, Stanisław Amirowicz urzędnik Tow. gosp., Hipolit Morgenbesser sekretarz Tow. gosp., Józef Abgarowicz urzędnik Wydziału krajowego, Alojzy Paklerski urzędnik Wydziału krajowego, Seweryn Wiśniewski krajowy nauczyciel rolnictwa, Kazimierz Szybiński asystent c. k. Namiestnictwa, Jan Koronowicz buchhalter, Władysław Gołembersk redaktor, Kazimierz Madeyski obywatel, dr. Tadeusz Rutowski poseł do Rady państwa, dr. Witold Lewicki urzędnik Wydziału krajowego, Justyn Lang sekretarz Izby adw., VII Bióro rachunkowe kraj. Dyrekcyi skarbu, (we Lwowie), ks. kanonik Michał Kamiński proboszcz, Piotr Zbrożek sekretarz Rady pow., Marcin Grudziński dyrektor Tow. zaliczk., Jan Krudowski inżynier, Józef Angielski burmistrz (w Rudkach), dr. Seweryn Gross właściciel dóbr w Słobódce leśnéj po 1 złr., Władysław Szybiński (we Lwowie) 5 złr. i z kartek 10 centowych 10 złr.; — ks. Tomasz Włodarczyk wikary i dr. Franciszek Stefczyk profesor szkoły rolniczéj w Czernichowie po 1 złr.; — p. Franciszek Skrla nauczyciel emer. w Karwinéj 1 złr. 40 ct.; — p. Józef Dystel w Zabrzegu z kartek 1 złr. 80 ct. i p. Tomasz Kopeć w Zabrzegu z kartek 60 ct. —

— **W niedzielę** dnia 18 stycznia odbył się tutaj wieczorek połączony z przedstawieniem amatorskiem w sali Czytelni ludowéj. Odegrano komedyę pt. „Podejrzana osoba“. — Sztuczka ta nader wesoła i dla ogółu publiczności przystępna, podobała się też powszechnie, dla gry starannéj i nmiejętnéj dyletantów. Po ukończeniu przedstawienia amatorskiego rozpoczął się wieczorek towarzyski i tańce, które przeciągnęły do godziny 11½ w nocy. —

— **Z Ustronia.** W niedzielę 1 lutego odbędzie się walne zgromadzenie katolickiego Kółka rolniczego i Oświaty oraz Czytelni o 3½ godzinie po południu we własnym lokalu Czytelni. Na porządku dziennym jest wybór prezesa. Na zebranie zaprasza o jak najliczniejsze przybycie członków miejscowych i zamiejscowych — *Wydział.*

— **Zator.** W łonie nauczycielstwa tntejszego i duchowieństwa powstała była myśl pódczas adwentu zr. urządzenia przedstawień w karnawale Jasełek dla podniesienia ducha religijnego pomiędzy obywatelstwem miejskim pomiędzy młodzieżą, tntejszą i okoliczną. Raźno wzięto się do pracy trudnéj, mozolnéj, pracowano z poświęceniem, nie szczędząc grosza. Przedstawień było siedem; role odegrała dziatwa szkolna, chłopczyki i dziewczynki w wieku od 6 do 13 lat. Sale na każdém przedstawienin były szczelnie publicznością zapełnione gdyż cenę wstępu jak najmniejszą oznaczono. Pierwsze przedstawienie zaszczycone było przez zacną, hrabinę Ordynatową Zamoyską wraz z całą dziatwą i bawiących w pałacu gości. Wśród publiczności spostrzegliśmy też zawsze ducbowieństwo z okolicy, nauczycieli z sześciu gmin sąsiednich i niektórych obywateli. Po przedstawieniu obdarzano małych artystów oklaskami. Przedstawienia te miały i drugi dobry cel, że przychodziły w pomoc biednéj dziatwie szkolnéj — albowiem osiągnięto 120 złr. dochodu, z czego po pokryciu kosztów zakupiono dla 40 dzieci odzież. Po każdém przedstawieniu dziateczki zostały ugaszczane przez dobrodziejów. Miłe te chwile zostaną nam wszystkim a zwłaszcza dziatwie w miłéj pamięci. — *Z.*

— **Brzuśnik.** Wiadoma rzecz, że latoś zające dla ostréj zimy, nie znajdując pożywienia w polu, przychodzą nocą do zagród. Pewnemu wieśniakowi udało się też zająca upolować. Poszedł on z nim dnia następnego do miasta Białéj, aby tę swoją zdobycz spieniężyć. Borak nie wiedział jednak o tém, że policya teraz daje umyślnie wielkie baczenie na tego rodzaju myśliwych, bo takie zabijanie zajęcy uważane jest za przestępstwo. To też policyant zdybawszy w mieście owego wieśniaka, zaprowadził go razem ze zającem na odwach i tam po odebranin zwierzyny, po zapisanin nazwiska i miejsca pochodzenia myśliwego kazano mn wprawdzie odejść, ale sprawę oddano sądowi. Tak więc z uciechy, że mu się powiodło upolować zająca, będzie miał ów wieśniak smutek, to zapewne kilka reńskich kary sądowi zapłaci. —

— **Opawa.** W zeszłą niedzielę po ukończeniu nabożeństwa w jeznickim kościele dla żołnierzy, kiedy właśnie wychodzili ludzie, spadła z dachu kościoła tak znaczna masa śniegu, że kilkoro osób zostało powalonych na ziemię. Na szczęście nikt nie odniósł uszkodzeń. Śnieg zasypał tylko kilka kaszkietów żołnierskich i pewnéj kobiecie kapelusz. Przedmioty wszystkie po dłuższém szukaniu znaleziono. —

— **Z Kiczyc.** Podaję kilka liczb dotyczących tegorocznego spisu. Nasza wieś Kiczyce obejmuje 1270 morgów, czyli 731 hektarów wraz z 80 pomieszkaniami, w których żyje 117 rodzin. Wedle obliczenia ogólna liczba mieszkańców wynosi 583 dusz; w przecięciu więc liczy się na jednę rodzinę pięć osób. Od roku 1880 powiększyła się nasza ludność tylko o 8 osób. Pomiędzy 583 dusz jest płci męskiéj 284 osób, płci żeńskiéj 299. Co do religii jest 399 katolików, a 175 protestantów i 9 żydów. Żonatych osób jest we wsi 139, owdowiałych 46. Niemców mamy tylko 18, reszta Słowianie-Polacy. — Zwierząt domowych mamy tutaj: koni 32, bydła rogatego 217, nierogacizny 254, owiec 3; nli pszczelnych znajduje się 9. Innych szczegółów, jako mniej ciekawych, nie podaję. — — Sk —

— **Chyby.** W naszéj gminie powiększyła się liczba mieszkańców w ostatnich dziesięcin latach znacznie; i tak, kiedy w rokn 1880 mieliśmy 676 mieszkańców w rokn bieżącym naliczono przy ostatnim spisie 1156. Nowych domów wybndowano u nas 21. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc grudzień 1890. Stan wkładek z końcem listopada 1890 wynosił 4,036.203 złr. 78 ct. Wkładki 103 nowych i 350 dawniejszych stron wynosiły 100.225 złr. 63 ct. Zwrócono 355 stronom, z których 63 zupełnie zaspokojono 73.021 złr. 69 ct. Włożone kapitały 7450 stron z końcem grudnia 1890 wynosiły 4,143.768 złr. 62 ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Pobór do wojska** odbędzie się we Frydku zaraz w pierwszych dniach miesiącach marca tj. od 2 do 5; w Cieszynie od 9 do 14; w Jabłonkowie od 16 do 19, w Skoczowie i innych miastach dopiero w kwietniu. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 24 stycznia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 22 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 26 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 20 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 28 stycznia: Renta pap. 91.50—91 65. nowa pap 102.10—102.30; srebr. 91.60—91.70; złota 108.80—108.95. — Srebro 100—100. Dukat 5.39—5.41. Marka pr. 56.——56.10. Rubel papierowy 1.32¼—1.32½.

Młodzieniec

18 lat mający poszukuje zaraz miejsca u introligatora w Cieszynie lub okolicy. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki.“

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.
Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.
Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.
Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

Dwaj silni ncznie

zostaną przyjęci w garbarni **Dawida Spitzera w Skoczowie.**

Ogłoszenie.

Tegoroczne generalne zebranie kasy oszczędności i zaliczkowéj w Strumieniu (zapisana spółka z nieograniczoną poręką) odbędzie się dnia 21 lutego br. o godz. 9 przed południem w sali p. Franciszka Lomosika.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły 1890.
2. Sprawozdanie rewizyjnego komitetu i postanowienia tegoż.
3. Wniosek nad sposobem użycia dochodu czystego.
4. Wybór zarządu i komitetu rewizyjnego na rok bieżący.

Od zarządu związku kasy oszczędności i zaliczek w Strumieniu.

W Strumieniu dnia 27 stycznia 1891.

Przewodniczący **V. Lang.**

Ogłoszenie.

W niedzielę 8 lutego popołudniu o 4 godzinie odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa Pogrzebowego w Trzyńcu **w gospodzie p. Adama Buzka.**

Porządek obrad:

a) Powitanie Członków.
b) Stósowne przemówienia.
c) Sprawozdania rachunków z roku 1890.
d) Wybór zarządu.

Uprasza się Członków, i takich, którzy chcą do towarzystwa wstąpić, aby przybyli licznie.

Plac pod budowę

w mieście obszaru 1 morgi 88□ sążni jest na sprzedaż. Bliższych wiadomości udziela się w Cieszynie, Mennicza ulica 147.

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statuy świętych wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budowniczym dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent**, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Sprzedaż domu

w Cieszynie, Brandys 68 położonego tuż przy ulicy a składającego się z trzech pokoi jasnéj kuchni i sklepu itd. jako też **ogrodu** (około 278°) i studni. Wiadomości bliższych udzieli właściciel **Bilowicki** c. k. kapitan pozasłużbowy.

Księgarnia Karola Sollnego

w Morawskiéj Ostrawie

poleca swój bogaty skład polskich kalendarzy, książek modlitewnych i szkolnych, jakoteż książek dla ludu po cenach umiarkowanych. Na żądanie zamawia także książki i czasopisma, których nie ma na składzie.

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

ROBERT SKOCZOWSKI

w Wieliczce obok Krakowa

poleca Szanownym Czytelnikom swoje masarskie wyroby:

Grubo krajaną kiełbasę krakowską w najlepszym gatunku sprzedaje loco 1 kilo po 85 ct.

Siekane kiełbasy krakowskie w najlepszym gatunku loco 1 kilo po 75 ct.

Oprócz powyższych polecam i inne wyroby masarskie zawsze świeże i w najlepszych gatunkach.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w fiaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 44. W Cieszynie, 7 lutego 1891. **Nr. 6.**

Do ludu śląskiego.

Pod powyższym nagłówkiem wydali nasi posłowie odezwę w któréj wzywają wyborców do wypełnienia swych obowiązków, w sposób następujący:

„Nowe wybory, które rozpisane zostaną na początku marca rb., — będą dla nas miały wielkie znaczenie, bo od nich zawiśnie w największéj części to, czy będziemy mogli nadal utrzymać się przy życiu i rozwijać swobodnie. Na lud nasz został nałożony obowiązek ciężki! Niech więc pojmie każdy ważność chwili obecnéj, niechaj zgodnie działając, przyczyni się do wyjaśnienia dzisiejszego położenia, boć tego wymaga nasza własna korzyść i dobro samego państwa, które powinno być stróżem praw monarchy, i praw poszczególnych narodowości.

Powstań więc ludu śląski, jako jeden mąż do boju z twymi przeciwnikami, którzyby ciebie radzi pozbawić narodowego bytu i politycznych praw, którzy są wrogami równości narodów austryackich i wrogami samego państwa!

W imię Boże za prawo i słuszność, to powinno być naszém hasłem przy nadchodzących wyborach, a zapewne Bóg nam swego błogosławieństwa nie odmówi, jak go nam nie odmówił przy wyborach zeszłorocznych do sejmu krajowego. Bądźmy też pewni i tego, że wszyscy ludzie dobréj woli, wszyscy, którzy mają na oku dobro państwa i owe dobro widzą w równouprawnieniu poszczególnych narodowości, staną po naszéj stronie.

Zwracając się do was rodacy, w téj ważnéj chwili, my, których wybraliście za swych zastępców na sejm krajowy wołamy: Ludu śląski powstań do pracy! Niechaj nikogo nie zabraknie na swém miejscu! Krótki jest czas, który cię dzieli od wyborów, dlatego pracuj w dwójnasób, podwajaj siły i ofiary!

Ci, którzy swém stanowiskiem są powołani na przywódzców ludu, ci mężowie, którzy pochodzą z ludu i posiadają na lud wpływ, niechaj wypełnią swą świętą powinność, niechaj ją wypełni każdy! Nie lękajmy się pogróżek i prześladowań, pracujmy i działajmy! Téj pracy i tym usiłowaniom waszym rodacy, szczęść Boże!“

Cieńciała Jerzy, ks. dr. Gruda Antoni, Hruby Wacław, dr. Michejda Jan, ks. Świeży Ignacy,
posłowie słowiańscy na sejm śląski.

W te słowa odzywają się do nas nasi posłowie na sejm krajowy. Tuszymy sobie, że słowa te naszych szanownych posłów nie będą słowami wypowiedzianemi na wiatr tylko, ale że je sobie zapiszemy dobrze w pamięci, że one znajdą nas skorymi do odpowiedzi. A odpowiedź najlepszą i najstosowniejszą im damy, jeśli w dniu wyborów, jak jeden mąż staniemy w lokalach wyborczych i głosy nasze oddamy narodowcom. Że tak, a nie inaczéj się stanie, jesteśmy pewni, bo dzisiaj lud śląski wie już dobrze, kto jego wrogiem, kto to mu chce wydrzeć język, kto to krzywdzi i obraża w nim ciągle poczucie godności narodowéj! Gdy pójdziemy zgodnie, gdy się nie ulękniemy gróźb i prześladowań, gdy każdy swą powinność świętą wypełni, wtenczas możemy być pewni, że ci wrogowie nas uszanują i bać się będą, że nas, co najważniejsza, uważać będą za obywateli świadomych praw państwa i za właściwych panów téj ziemi śląskiéj. Kto swe głosy zaprzedaje, kto się lęka gróźb i prześladowania, kto nie wie o tém, czém jest właściwie, czy Polakiem, czy Niemcem, ten jest istotną hańbą całego narodu z tego i Niemcy drwią i szydzą, takim każdy uczciwy człowiek musi pogardzać. Dzisiaj wszystkie narody słowiańskie, niby cudem Bożym zbudzone z długiego snu, powstają do pracy, zrywają się do walki ku obronie zagrożonego bytu narodowego, starają się wszelkimi sposobami utrzymać swój język ojczysty i obyczaj narodowy. My Ślązacy nie będziemy wśród innych narodów słowiańskich ostatnimi, nie będziemy się lenić przy téj pracy, któréj cel tak piękny i chwalebny i do któréj nas wzywa przykład naszych pobratymców.

Najstosowniejszą porą ku temu obudzeniu i podniesieniu ducha narodowego są wybory. Skorzystajmy więc z téj nadarzającéj się nam sposobności! Pokażmy naszym wrogom, jakie to uczucia piersi nasze przepełniają, pokażmy im, że jesteśmy Polakami i że Polakami pozostaniemy na zawsze. —

Ruch wyborczy.

Prace przedwstępne, dotyczące wyboru prawyborców, które rozstrzygną o wyborach wiejskich gmin, są już na ukończeniu. Listy pierwszych wyborców są zestawione, tak że w najkrótszym czasie przystąpią gminy do wyborów. Każda gmina wybiera na 500 obywateli jednego wyborcę; gminy mające prawyborców więcéj

aniżeli 500 wybierają dwóch wyborców, zaś gminy które mają mniéj aniżeli 500 wyborców wybierają jednego. Na podstawie liczby mieszkańców, sprawdzonéj przedostatniém liczeniem ludności — latosie liczenie ludności nie będzie uwzględnione, ponieważ wynik tegoż nie został dotąd urzędowo stwierdzony — ustanowi odnośny urząd polityczny liczbę wyborców na każdą gminę, oznaczy dzień i godzinę wyborów, miejsce, gdzie się mają zejść wybierający, jego też jest obowiązkiem spisy wyborcze poprawić, gdzie poprawki zażądano, daléj ustanawia on komisarzy wyborczych i urzęda gminne o tém wszystkiém w stósownym czasie uwiadamia. Te ostatnie zaś powinne o wszystkich postanowieniach władzy politycznéj gminę uwiadomić tj. ogłosić, gdzie, którego dnia i o któréj godzinie wybory się odbędą; muszą też wybierających zawezwać do tego, aby na wybory przyśli.

Komisya wyborcza składa się z komisarza i z przełożonego gminy. Na tém, ilu się wyborców zeszło nic nie zależy. Każdy z obecnych uprawnionych do głosowania ma ustnie oznaczyć tego wyborcę, którego chce wybrać. Za wybranych należy uważać takich, którzy otrzymają głosów więcéj nad połowę wszystkich głosujących. Po skończonych wyborach komisarz wyborczy odsyła protokół spisany podczas całéj téj czynności do starosty. Starosta zaś na mocy wszystkich otrzymanych pism od tych komisarzy wyborczych ogłasza nazwiska tych wyborców, których w jego obwodzie wybrano. To są główne postanowienia dotyczące wyboru prawyborców. Chociaż już o nich kilkakrotnie pisaliśmy podczas wyborów poprzednich, przecież nie zawadzi przypomnąć je i teraz. Jak wielkie znaczenie wybory te mają, wiedzą zapewne nasi wyborcy bardzo dobrze. O tém też obszernie pisano w zeszłym numerze „Gwiazdki“ w odezwie Związku katolików śląskich. —

JĘDRZÉJ TOPIEŁKO.

Złotnik krakowski.

(Ciąg dalszy.)

Rok upłynął od wyżéj opisanych zdarzeń. Zapomniano już o zamordowaniu syna hetmana polnego, bo inne wieści o wielkich zwycięstwach wojsk polskich z dalekich krajów nadchodziły. Jednakże unikano podczas wieczornych wychodów osławionéj dzielnicy, a magistrat miejski Krakowa rozkazał takową stale obsadzać pachołkami magistrackimi. Śledztwo za mordercą było nadaremném, chociaż znaczne sumy miasto wyznaczyło na jego wykrycie. Niektórym ludziom bardzo dziwném wydawało się zachowanie się Topiełki, szczególniéj gdy doniósł w kilka dni po ucieczce swego pomocnika, że zgubione perły się znalazły. Większe zaś było zdziwienie gdy dowiedziano się, że Pieniążek pracuje jak przedtém u sztukmistrza. Tymczasem szczęśliwie wyśledził ów kapitan pachołków, że wszyscy zamordowani byli w związku z majstrem, i to naprowadziło jego podejrzenie na dom Topiełki. Nie odważył się jednak wypowiedzieć swych myśli, nawet przed magistratem, ponieważ złotnik uważany był za zacnego i czcigodnego męża. Tak więc podejrzliwe słowo bez uzasadnienia nie mogło być wypowiedziane. Tymczasem Pieniążek był już u szczytu swego szczęścia. Przygotowania do wesela poczyniono. Nadaremnie starała się oblubienica spędzić żałobę, osiadłą na wolném, szlachetném czole młodzieńca. Często pogrążał się w jéj obecności w zadumę, z któréj nie zdołały go wyrwać ani pieszczoty jéj ani przyjacielskie lub zachęcające słowo. Tak rok upłynął. Pieniążek unikał, jak mógł, obecności majstra, a i ten bardzo rzadko mówił z czeladnikiem.

Kilka dni przed weselem stał młodzieniec w warsztacie i pracował nad kosztownem naramiennikiem. Było to wieczorem, a wielki zegar wybił już jedenastą. Właśnie w téj chwili Pieniążek chciał złotą obrączkę odłożyć, gdy silne stukanie w okno się rozległo. Szybko przyskoczył i usłyszał głos majstra, który po imieniu go wołał. Przeczuciem złem wiedziony jak błyskawica wybiegł na ulicę właśnie w samą porę, by zobaczyć jak Topiełko przed oknem do którego zapukał, wił się w boleściach.

Pieniążek przyskoczył, objął ciało majstra i silną ręką zaniósł do warsztatu. Położywszy je na ziemi spostrzegł silni strumień krwi wypływający z rany w piersiach. Topiełko był śmiertelnie ranny. Zanim czeladnik mógł pomyśleć o lekarskiéj pomocy, nastąpiło konanie walka życia ze śmiercią i złotnik wyzionął ducha w rękach swego towarzysza.

Była to znowu jedna z tych strasznych godzin, które Pieniążek w ostatnim czasie przeżył. W jakiż sposób mógł Jadwigę uwiadomić o tak strasznym wypadku! Brakło mu odwagi do tego. A przecież musiało się coś stać, jak przeczuwał. Wtenczas wpadło mu na myśl, że im więcéj czasu upłynie, tém mniéj można będzie myśleć o odkryciu mordercy; postanowił więc najbliższą policyę uwiadomić o zaszłym wypadku.

Warta policyjna była niedaleko; w kilka minut dostał się do niéj i prosił pachołka, aby go zaprowadził do kapitana. Wkrótce stanął też przed kapitanem.

„Cóż się stało?“ zapytał tenże swego szczęśliwego współzalotnika, mierząc go zasępionym wzrokiem.

„Złotnika Topiełkę zamordowano,“ odpowiedział Pieniążek i udzielił bliższych szczegółów, których był świadkiem.

Kapitan zwołał natychmiast z pół tuzina swoich pomocników i wyruszył z nimi w towarzystwie Pieniążka ku mieszkaniu sztukmistrza. Wkrótce stali mężowie około zwłok zabitego. Kapitan oglądnął dokładnie ranę, a potém rzekł: „Morderca Wierzynka ugo-

dził także nieszczęśliwego majstra. Jest to ta sama rana, znam ją dobrze!“

To powiedziawszy przystąpił do przesłuchania czeladnika. Jeden z pisarzy napisał protokół, podczas gdy kapitan wypytywał. Pieniążek zmiarkował ku swemu niemałemu zdziwieniu, że kapitan uważał jego za mordercę. Wszystkie pytania były ku temu głównie skierowane, aby się dobrowolnie przyznał i tym sposobem swemu sumieniu ulżył. „Wiele kłamstwa nic ci nie pomoże,“ rzekł kapitan, „wszystkie okoliczności mówią przeciw tobie. Zaraz po zamordowaniu Wierzynka zeszliśmy się, a zachowanie się twoje co najmniéj podejrzenie obudzało. Powtóre majster twój nie wiele się troszczył o ciebie, jako ta scena pokazuje, któréj świadkiem wtenczas byłem. Sposób, jakiegoś się do obrony schwycił, świadczy, że morderstwa i przemoc są u ciebie zwykłe. Czy śmierć syna hetmańskiego nie przypadła w dzień twéj ucieczki? Nie, mój przyjacielu, możesz przytaczać, co ci się podoba, winy swéj nie zdołasz nigdy ukryć. Dla mnie nie jesteś dosyć przebiegłym! Myślisz, że sobie pozwolę sypać piaskiem w oczy? Gdyś przybył uwiadomić mnie o tém zdarzeniu, przejrzałem cię już na wylot. Pisarze zapiszcie, że ten człowiek tutaj będący w podejrzeniu o zabicie, cały jest krwią zbroczony.“

Pieniążek przelękł się. Przy tych słowach rzucił wzrokiem na swe ubranie, a znalazłszy je takiém, jakiém kapitan opisał, przelękł się jeszcze bardziéj.

„Zapiszcie to pisarzu“ rzekł kapitan, że oskarżony przy odkryciu plam krwi, tak się zmieszał, iż bojaźni swéj nie był w stanie ukryć.

„Ja niewinny“ zawołał wtedy ciężko obwiniony rozpaczliwie „z potrzeby musiałem się poplamić przy wnoszeniu majstra. Protestuję także przeciw śledztwu, które przypuszcza, że jestem winowajcą!“

„Mało ci pomoże,“ odrzekł kapitan szyderczo, „oświadczam, że protokół skończony, a dowody winy tak silne, że tego człowieka tutaj w imieniu sądu muszę aresztować. Zaprowadźcie go do więzienia. Dwóch zaś niech zostanie na straży przy umarłym!“

W mgnieniu oka powiązano Pieniążka i z izby wywleczono, a po kwadransie godziny siedział już pod zamkiem i ryglem w podziemiu.

Na drugi dzień po mieście rozeszła się wieść, że nareszcie aresztowano w osobie czeladnika złotniczego Pieniążka, mordercę, którego ostatnim czynem było okrutne zamordowanie własnego majstra. Topiełki już nie ma! Stary, zacny sztukmistrz, duma Krakowa, wczoraj ostatni raz powietrzem oddychał. Co za powód miał niegodziwy Pieniążek, zabijać go tuż przed weselem z piękną córką swego chlebodawcy, nie wiadomo. Nigdy zaś — tak mówiono wszędzie — niewdzięczność nie stała się bardziéj rażącą, jak w tym wypadku! Pomyślmy sobie bogatego człowieka, człowieka, którego imię cały kraj z pewném uszanowaniem wspomina, oddającego swe dziecię czeladnikowi swego zawodu z tego rzadkiego powodu, że ten okazuje zdolności i takie morderstwo ze strony czeladnika. Bezinteresowność, prawdziwy zapał do sztuki pchały go do najszlachetniejszego czynu, a Pieniążek pomocnik? — wynagrodził je najniegodziwszem morderstwem. Czyż można sobie pomyśleć większą niewdzięczność?

Nazajutrz, po aresztowaniu czeladnika, poszedł kapitan do Jadwigi. Ubrał się w swój najpiękniejszy kontusz. Stara służąca domu wprowadziła go. Córka złotnika co dopiero dowiedziawszy się o śmierci ojca, znajdowała się w strasznym stanie. Domyślając się zaś Jadwiga, że kapitan chce z nią mówić w urzędowym interesie, zebrała ostatnie swe siły, by mogła odpowiadać na pytania.

„Żałuję cię serdecznie,“ mówił kapitan.

„Ach panie kapitanie,“ odpowiedziała Jadwiga, czy nie mógłbyś mi powiedzieć, gdzie się Pieniążek, mój narzeczony znajduje?“ Służąca powiedziała mi, że go nigdzie nie można spotkać. Czyż miałoby mu się stać coś podobnego, jak memu ojcu nieszczęśliwemu?“

„Nie,“ odrzekł kapitan niedbale, „dobrze go schowano. Uważam sobie jednak za obowiązek ostrzedz panią, i pocieszyć w smutku. Pieniążek jest złym człowiekiem!“

Jadwiga się wzdrygnęła. „Nie zapominaj jednak, co się między nami stało, moje nieszczęście jest za wielkie.“

„Wiem to — odrzekł kapitan — i nie myślę już dawno o owym dla mnie nieprzyjemnym wypadku, który tylko miłość, jaką do pani żywię, spowodowała. Bóg ugodził cię boleśnie, lecz zarazem obronił przed złym człowiekiem. Pomyśl tylko, gdybyś została żoną tego mordercy, gdybyś poślubiła mordercę jéj biednego ojca!“

„To nieprawda, żeby Pieniążek był sprawcą śmierci mego ojca, — zawołała Jadwiga, — nigdy nie uwierzę!“

Kapitan ruszył ramionami. „A przecież tak jest,“ rzekł tonem żałosnym.

„Ja sam się przekonałem, wszystko mówi przeciw niemu, żaden człowiek na świecie nie może go wybawić!“

„Boże, co ja słyszę!“ narzekała Jadwiga.

„Gdzie jest Pieniążek, chcę iść do niego!“

„Jest to niemożebną rzeczą — odparł kapitan — znajduje się w miejscu, do którego przystęp jest surowo wzbroniony. Siedzi pod zamkiem i ryglem w podziemiu!“

„O wierz mi pan, że Pieniążek nie jest winny śmierci mego ojca! zawołała wyciągając z prośbą ręce ku niemu.“

Kapitan był wzruszony. Nadzieja jego była próżną. Jadwiga polegała na swoim kochanku pomimo sprzecznych doniesień, a nawet była zupełnie przekonaną o jego niewinności. Pewien rodzaj zawziętości opano

wał zalotnika. Kochał rzeczywiście Jadwigę, i dlatego słowa jego brzmiały pocieszająco i żałośnie, teraz zaś odrzucał coraz bardziéj wszelki wzgląd, który mu miłość i roztropność podawała, mówiąc: Pieniążek nie tylko sam jest mocno podejrzany o zamordowanie wielce szanowanego majstra Topiełki, wiele mówi także za tém, że jeszcze ma więcéj podobnych ciężkich uczynków na sumieniu. Daléj nie mogę także zataić, żeby to zganiono pani i za złe wzięto, gdyby tak nadal wierzyła Pieniążkowi.

„Nigdy a nigdy go nie opuszczę — odparła Jadwiga stanowczo.“

„Mordercy?“ zapytał kapitan szyderczo.

„Nie jest nim!“ zawołała dziewczyna i dodała:

„Nigdy nie byłby Pieniążek w stanie popełnić morderstwa, znam go dobrze! I gdyby cały świat tak mówił, jak wy panie, nie uwierzę, nie opuszczę go, choćby mi sam król Żygmunt tak rozkazywał!“

Kapitan widząc zupełnie swe plany zniweczone, ukłonił się zimno i zniknął, pozostawiając Jadwigę w jéj boleści. (D. n.)

Kardynał ksiądz Albin Dunajewski, biskup krakowski.

Wielką jest dostojność kardynałów, tych książąt Kościoła katolickiego, od których zależy wybór Ojca św. i którzy po śmierci Papieża jednego a przed wyborem drugiego zarządzają sprawami kościoła. Pomiędzy polskiém duchowieństwem godności téj dostąpiło ogółem jedenastu Polaków. Żyjących mamy tylko dwóch kardynałów: ks. Mieczysława Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, którego Prusacy za obronę praw Kościoła i narodu w więzieniu trzymali, i ks. Albina Dunajewskiego, którego życiorys czytelnikom naszym dziś podajemy.

Wszystkich kardynałów niema nigdy więcéj jak siedmdziesięciu, a zebrani razem nazywają się świętem kollegium.

Ksiądz kardynał Albin Dunajewski urodził się dnia 1 marca 1817 roku w Stanisławowie, z ojca Szymona i Antoniny z Błażowskich. Był on najstarszym z trzech braci, z których średni umarł, a najmłodszy Julian jest ministrem skarbu.

Przyszły wielki dostojnik Kościoła był dziecięciem wątłem i słabowitem. Mając lat kilka, ciężko zachorował i lekarze zwątpili o jego życiu. Ale nie zwątpiła matka, kobieta pobożna, wierząca w Opatrzność i jéj cudowną opiekę nad ludźmi. Pojechała więc z małym Albinem do Kochawiny, miejsca słynącego cudownym obrazem Najświętszéj Maryi Panny i upadłszy na kolana, ofiarowała go Téj, która jest Uzdrowieniem chorych, prosząc ze łzami w oczach o przywrócenie zdrowia synowi. I wysłuchała Najświętsza Panna gorącéj prośby matki, ciężka słabość cudownie ustąpiła, a mały Albin stał się pociechą rodziców.

Uczył się pilnie, a przeszedłszy nauki w szkołach niższych i średnich, udał się do Lwowa na naukę filozofii i prawa.

Były to czasy, kiedy miłość Ojczyzny naszéj Polski uważano za niebezpieczną dla państwa. Młodzież, jako najgoretsza, nie chciała się poddać uciskowi, a późniejszy dostojnik Kościoła razem z nią czuł i jednakowo wierzył w nadejście sprawiedliwości. Dowiedziano się o tém, i młody Albin Dunajewski wraz z wielu młodymi ludźmi został aresztowany i osadzony w więzieniu. Przez trzy lata, od 1841 do 1844 roku, trzymano go w więzieniu lwowskiém, a następnie wywieziono do Spilbergu, w któréj to fortecy znowu przez cztery lata przebywał, skuty w kajdany za miłość do ziemi ojczystéj.

Uwolniony z więzienia przybył do Krakowa i pracował początkowo jako urzędnik sądowy.

Ciężkie przejścia życiowe coraz więcéj oddalały przyszłego Kardynała od znikomości światowych, a wrodzona pobożność zbliżała go do rozpamiętywania rzeczy boskich. Uczuł, iż właściwem jego powołaniem jest kapłaństwo, szerzenie wiary świętéj, nakłanianie ludzi do zrozumienia prawd objawionych. W tém podniesieniu ducha opuściwszy wszelkie zajęcia i poświęcił się naukom teologicznym najprzód w Rzymie, a potém w Krakowie.

Wyświęcony na kapłana w Krakowie 1861 roku, został spowiednikiem i kaznodzieją przy kościele N. P. Maryi.

Tymczasem w Królestwie Polskiém nastały na chwilę lepsze czasy. Powołany do rządu kraju margrabia Wielopolski, przywracał powoli prawa narodowe i wskrzeszał instytucye autonomiczne. Wtedy to arcybiskup warszawski ks. Zygmunt Szczęsny Feliński powołał ks. Albina na rektora seminaryum warszawskiego.

Po wybuchu powstania roku 1863 rząd rozpoczął wywozić w głąb Rosyi księży i biskupów, a obcych poddanych wydalać, musiał tedy ks. rektor opuścić Warszawę i powrócić do krakowskiéj dyecezyi, gdzie otrzymał skromną posadę wikaryusza w Rudawie pod Krzeszowicami.

Niedługo jednak powołano go do objęcia obowiązków spowiednika i katechety przy klasztorze PP. Wizytek w Krakowie. Na tém stanowisku przebywał lat kilkanaście, wszędzie jednając sobie serca łagodnością i pobożnością, a umysły powagą i nauką.

Oprócz głównych swych obowiązków przy klasztorze PP. Wizytek był ks. Albin przez czas pewien egzaminatorem kandydatów na proboszczów, radcą sądu dyecezyalnego i administratorem parafii św. Szczepana na Piasku. Ojciec św. Pius IX nadał mu godność prałata domowego.

W r. 1878 postanowił rząd osieroconemu przez lat 44 biskupstwu krakowskiemu powrócić pasterza, ostatni bowiem biskup krakowski ks. Skorkowski został za złych czasów wywieziony za miłość kraju i narodu do Opawy, a dyecezyą krakowską rządzili administratorowie.

Mówiono wtenczas o różnych kandydatach na biskupa i mało kto się spodziewał, ażeby skromny spowiednik PP. Wizytek mógł być na tak wysokie dostojeństwo powołany. Ale ci, co mieli posłuch u Ojca św. Leona XIII przypomnieli, gdzie należy, zasługi i cnoty bogobojnego kapłana i wkrótce ze skromnéj celi przy klasztorze przeniósł się ks. Albin Dunajewski do pałacu biskupiego, aby jako pasterz, przez Ojca św. wybrany, rządzić sławną w dziejach dyecezyą.

A stało się to w r. 1879, w ośmsetną rocznicę męczeństwa wielkiego Patrona Polski i Biskupa krakowskiego św. Stanisława Szczepanowskiego. Nietylko serca dyecezyan zabiły radością, ale cały naród polski powitał w nowym pasterzu następcę wielkich w Kościele i narodzie biskupów krakowskich.

Najjaśniejszy Pan, cesarz austryacki chcąc przywrócić choć w części dyecezyi krakowskiéj dawniejszy majestat nadał w styczniu 1889 r. Biskupowi i jego

przedstawicieli duchowieństwo, inteligencya miasta Jabłonkowa, a najliczniéj włościaństwo. Z duchownych byli na zebraniu ks. proboszcz Dusz z Mostów i ks. ks. wikarzy Grünwalcki i Karowski z Jabłonkowa. Duchowni ci idąc ręka w rękę z inteligencyą miejską obradowali wspólnie z naszymi wieśniakami w siermięgach nad dobrém naszéj Czytelni, jedynego zakładu narodowego w Jabłonkowie.

Za inicyatywą ks. Karowskiego powstał na zgromadzeniu tém zamiar założenia jeszcze „Kółka rolniczego," który wieśniacy z wielką radością do wiadomości przyjęli, i otoczywszy ks. Karowskiego usilnie go prosili, aby podjętą przez siebie myśl, zechciał tu u nas z tém powodzeniem urzeczywistnić, jak to już w Ustroniu swém dawném miejscu pobytu uczynił.

Walne zebranie członków Czytelni było w tym roku bardzo ożywioném, i przyczyni się niezawodnie do podniesienia naszéj Czytelni tak pod względem materyalnym jak i umysłowym.

Na wniosek bowiem p. dra Kreisla adwokata w Jahłonkowie uchwalono konwersyę długów ciążących na majątku Czytelni, i zakupywanie nowych książek polskich, z którychby przedewszystkiém lud wiejski mógł korzystać. Stan majątkowy Czytelni stale się podnosi, bo jak dawniéj tak i w przeszłym roku około 200 złr. z długu upłaconemi zostały.

Do wydziału Czytelni na rok 1891 wybrano najdzielniejszych naszych narodowców, a mianowicie dra Juliana Kreisla adwokata w Jabłonkowie jako prezesa, a Wiel. ks. Grünwalckiego i pp. dra Sikorę lekarza, Emanuela Buławę i Franciszka Baselidesa jako miejscowych a Pawła i Andrzeja Szkanderę jako zamiejscowych wydziałowych.

Wybór ten przyjęło całe zabranie z niekłamaną radością, bo obecnie staną na czele Czytelni osoby, które mogą i chcą dużo zdziałać dla Czytelni.

W szczególności nowy nasz prezes daje pewność, że urzeczywistni wnioski, które za jego inicyatywą walne zebranie uchwaliło, i że przyczyni się przez to do podniesienia naszéj Czytelni. W ciągu bowiem jednorocznego pobytu swego w Jabłonkowie nie należąc wcale do wydziału, dosyć pracował on dla naszéj Czytelni, i pozyskał sobie zaufanie wszystkich członków, a szczególnie wieśniaków, którym co niedzielę już to odczytywał już to opowiadał rozmaite pouczające wiadomości, a przytém pobudzał przedewszystkiém do miłości naszéj ojczystéj ziemi i ojczystego języka.

Mamy też wszelką nadzieję, że nasza Czytelnia teraz zakwitnie i odpowie w zupełności swemu trudnemu zadaniu.

Zgromadzenie nasze zakończoném zostało krótką przemową nowego naszego prezesa, w któréj tenże podziękował za pokładane w nim zaufanie i zarazem oświadczył, że urodziwszy się na wsi, wzrósł między ludem i że z ludem i dla ludu chce całe życie swoje pracować.

Mowę swoją zakończył nasz prezes wzniesioném na cześć Ojca św. i Najj. Pana cesarza naszego okrzykiem „Niech żyją!" Okrzyk ten z wielkim entuzyazmem, i powstawszy z miejsc, powtórzyli trzykrotnie wszyscy zebrani członkowie Czytelni. —

Z Bestwiny, 28 stycznia.

Towarzystwo krakowskie „Oświaty ludowéj" szczególną uwagę zwróciło na powiat bialski i dzięki temu posiadamy tu już kilkanaście czytelni jego staraniem założonych. Co prawda, to starania te nie idą na marne; ludność bowiem garnie się bardzo ochoczo do téj strawy duchowéj, jaką mu szanowne Towarzystwo podaje. To też dzień otwarcia czytelni jest prawdziwém świętem dla ludności téj wsi, w któréj otwarcie nastąpiło. Niemniéj uroczyście obchodzono je w Janowicach, wiosce liczącéj przeszło 800 ludności, odznaczającéj się pracowitością, trzeźwością i dobrém prowadzeniem się. Na jéj pochwałę i to powiedzieć można, że nie może się wśród niéj utrzymać „brat" mojżeszowego wyznania. Otwarcie Czytelni przy kółku rolniczem tamże odbyło się w obecności Wiel. duchowieństwa, nadleśniczego p. Schwaba, kierownika szkoły p. Merty. Zgromadzenie zagaił jako delegat Towarzystwa Przew. ks. Jan Wajda, proboszcz i poddziekan z Bestwiny (do któréj to parafii Janowicc należą) i w podniosłych słowach przedstawił potrzebę oświaty, zabiegi krakowskiego Towarzystwa i korzyści z czytania książek. Następnie przemawiali ks. Z. Migdał i p. Merta. Podczas tych przemów niejednemu łza w oczach zabłysła i obudziło się niejedno szlachetniejsze uczucie. Nakoniec Jan Kubik, przewodniczący kółka i kierownik czytelni podziękował w serdecznych słowach w imieniu zgromadzonych włościan Wiel. duchowieństwu i obecnym gościom, wyraziwszy również wdzięczność szanownemu towarzystwu „Oświaty ludowéj."

Dnia 18 stycznia było zebranie kółka rolniczego w Bestwinie, na którém przewodniczący ks. Zygmunt Migdał odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, z którego okazało się że kółko oddało towarów do sklepu za 11.391 złr. 35 ct. sprzedano za 8336 złr. 57 ct. zostaje w towarach 3154 złr. 78 ct. Obrotu kasowego było w dochodach 11.309 złr. 92 ct. w rozchodach 11.177 złr. 30 ct. Stan czynny 3859 złr. 76 ct. stan bierny 3290 złr. 16 ct. Pozostałą kwotę 569 złr. 60 ct. przeznaczył zarząd do funduszu zapasowego, aby w roku przyszłym przystąpić do budowy własnego domu. Ze sprawozdania podnieść należy, że istniejąca przy kółku straż ogniowa ochotnicza — dzięki wsparciu arcyks. dyrekcyi w Żywcu przez udzielenie kwoty 50 złr. i datku gminy Bestwina w kwocie 54 złr., za które to wsparcia wyraża się na tém miejscu podziękowanie — zaopatrzyła się w przybory najniezbędniejsze do gaszenia ognia. Włościanie zaczęli uprawiać buraki cukrowe do cukrowni w Chybiu i używać nawozów sztucznych jak saletry chilijskiéj i superfosfatu. Za inicyatywę w tym względzie, jako też za starania dla dobra ludności a mianowicie za starania o podniesienie chowu bydła przez przysłanie buchaja rasy kulandzkiéj i knura rasy Jorkshire z ramienia towarzystwa rolniczego składa kółko rolnicze na tém miejscu szczere podziękowanie JW. p. Hermanowi Czeczowi, marszałkowi bialskiemu i deputowanemu do rady państwa.

Dnia 20 stycznia obchodziliśmy trzydziestoletnią rocznicę urzędowania Jakóba Kozaka, jako naczelnika gminy w Bestwince. Aby uczcić szanownego jubilata, który dla dobra gminy i parafii nie małe położył zasługi, nie mało poniósł trudów — a wreszcie i nie mało przecierpiał — udali się po uroczystem w kościele nabożeństwie do domu jubilata Przew. ks. J. Wajda proboszcz z ks. wikarym i kierownikiem szkoły oraz reprezentacye gmin Bestwiny, Bestwinki i kółka rolniczego — wyrażając po kolei w pięknych przemówieniach swoje uznanie i życzenia. Wzruszony do łez jubilat dziękował wszystkim za objawy życzliwości i na pamiątkę dnia tego ofiarował pewną kwotę na ubogich, którą powiększyli obecni. Wśród wesołego na-

następcom tytuł książęcy, którego pasterze krakowscy za dawnych czasów używali.

Ale największy zaszczyt spłynął na dyecezyę, oczywiście wtedy kiedy jéj Najprzewielebniejszy Pasterz został powołany do grona kardynałów i d. 26 czerwca 1890 roku osobny wysłaniec papieski wręczył ks. Biskupowi krakowskiemu oznaki kardynalskie. Tym sposobem bowiem uczcił Ojciec św. zasługi całego narodu polskiego położone względem naszego świętego Kościoła katolickiego. —

Gospodarstwo i przemysł.

O gospodarstwie rybnem. (Dok.) Pewien wytrawny rolnik zwykł utrzymywać, że gospodarzowi nie wolno mieć Benjaminka i że winien zarówno o koniu i krowie, jak i o kurze i pszczole pamiętać. Wstawić się zatém, trzeba za tym wzgardzonym inwentarzem, tą dotychczas zaniedbaną rybą; policzmy ją także w poczet swych ulubionych dzieci, a przekonamy się, że ona ani tyle zachodu, ani takich kosztów wymagać nie będzie, co inne inwentarze, przynosząc mimo to nierównie stosunkowo większe dochody.

Nie trzeba się bynajmniéj narażać na znaczne koszta, pomnąc, że i tak dźwigamy wielkie brzemię wydatków na utrzymanie gospodarstw swych; ale życzyć sobie trzeba szczerze, abyśmy chociaż spróbowali na niewielkiéj części swych wód, które są już zbiornikami gotowemi, racyonalnie je urządzić i stósownie zarybić. Przekonawszy się o wdzięczności téj pracy, nie staniemy w połowie drogi, ale z każdym rokiem pójdziemy daléj, aż po nie wielu latach, ujrzymy się w posiadaniu poważnéj i zyskownéj hodowli.

Praca około gospodarstwa rybnego odbywa się przez cały rok. Każda pora ma swe osobne zajęcia, np. w obecnéj możemy wywozić stawarkę, tj. szlam, lub stawisko, czyli dno stawu opuszczone z wody, wystawić na wymrożenie, aby je oczyścić z robaków, pijawek, żab i z innych szkodliwych rybom stworzeń, jak również z zabijającéj niebezpiecznéj woni szlamowéj. W téj właśnie porze powinniśmy przygotować, chociażby najpotrzebniejsze narzędzia rybackie; a więc sieci, więciorki, skrzydlaki, łódkę, skrzynię rybną, którą właśnie w tym czasie najłatwiéj umieścić stósownie we wodzie, gdyż nierównie nam łatwiéj stojąc na lodzie powiesić ją między palami, jak z łódki. Daléj teraz właśnie najlepsza jest pora do zamówienia narybku i matek ryb, bądźto z rządowych, bądź prywatnych hodowli. Zresztą obecnie nierównie łatwiéj stojąc na skorupie lodowéj, zbadać głębokość wody, jakość dna i brzegów, czy one są gliniaste, piasczyste lub kamieniste, jak głęboki jest pokład szlamu itp. Jak jeszcze za naszych dawnych dobrych czasów kwitnęło u nas gospodarstwo rybne, dowodem praca Janusza Dubrawskiego, który już w roku 1500 napisał dzieło, kiedy to jeszcze u nas po łacinie pisano, pod tytułem: „De piscis et piscinis,“ o rybach i rybnikach. A przed 300 laty napisał obywatel ziemski Stanisław Strojnowski na Strojnowie już w polskim języku dzieło i przekazał nam przepiękny traktat o gospodarstwie stawowem, podług którego i dziś jeszcze w wielu razach postępować możemy; a do pracy na polu gospodarstwa rybnego wzywa nas tak serdecznemi i gorącemi słowy, że trzeba być bardzo nieczułym, aby wezwania jego nie usłuchać.

Że gospodarstwo rybne u nas dawniéj w wysokiém poważaniu było, i że na gruncie naszym wzrosło, dowodem ścisłe w niém polskie nazwy rybackie. Mamy np. nazwy: staw, stawisko, stawarka, sieć, siatka, niewód, słęp, drygawica, jadro, matnia, komolec, sadzawka itd. Takich nazw czysto polskich, sta wymienićby można na dowód, że Polska na polu rybactwa nie pożyczała wyrazów od innych narodów, bo rybactwo swoje ona sama utworzyła. —

O uprawie roślin lekarskich. Ślaz lekarski, w handlu zwany także włoskim, należy do roślin udających się u nas. Jest to roślina bardzo wytrwała, nasze zimy znosi doskonale, chociaż nasion nie daje. Nikt go podobno u nas nie uprawia na sprzedaż, chociaż mógłby się udawać. Jest to roślina wieloletnia. We Francyi uprawiają ślaz bardzo chętnie, gdyż na wszystkie części téj rośliny znajdują odbiorców. Ślaz lekarski uprawiać można tylko na gruncie głębokim, świeżym, średnio-spoistym. W zbyt ciężkiéj glebie, korzenie rozwijają się z trudnością, jako też w glebie o płytkiém podglebiu, oraz suchéj. Rozmnażanie odbywa się przez dzielenie starych krzaków i przesadzanie sadzonek do ziemi pulchnéj, wyrobionéj w jesieni. Z nasienia ślaz nie udaje się. Potrzeba więc przedewszystkiém postarać się o wyhodowanie roślin tak zwanych matecznych, któreby posłużyć mogły do założenia większéj uprawy. Sadzonki przesadzają się na rzędach, oddalonych od siebie o 20—25 cali w kwadrat. Corocznie na wiosnę i w lecie, potrzeba urządzać pielenie i spulchnianie roli i porządnie grzędy utrzymywać. Chcąc, żeby krzaki dłużéj plon wydawały, przez cały ciąg uprawy, można w późnéj jesieni, po ścięciu łodyg, ziemię między rzędami podgnoić dobrze i przekopać. Liście zbiera się w czerwcu i lipcu, przed zupełném rozkwitnieniem kwiatów. Suszyć je w cieniu i na wietrze przewiewnym, lub też rozcielając na podłodze spichlerzy. Zupełnie wysuszone liście są kruche i łatwo się łamią, 200 funtów świeżych liści daje 24—50 suchych. Kwiaty obrywać i suszyć w lipcu, lub sierpniu w miarę rozkwitu. Suszyć je w pokoju, spichlerzu, lub też na wolném cieple, na blachach nad piecami umieszczonych. Po wysuszeniu składa się je do beczułek, lub woreczków na dalsze przechowanie, aby je zabezpieczyć od kurzu. Korzenie ślazu wykopuje się w jesieni i do handlu idą, albo w stanie świeżym, albo suchym. Przed suszeniem należy przedewszystkiém wypłókać je w wodzie; potém za pomocą noża zeskrobuje się naskórek i rozcina się je wreszcie na kawałeczki grubości $^1/_4$ cala, lub mało co grubsze, przy 4—6 calach długości. Następnie nawleka się je na sznurek i zawiesza się w miejscu suchém, lub suszy się w piecykach odpowiednich. Suszenie korzeni ślazowych odbywa się bardzo powoli, z powodu zawartości w nich części klejowatych. Dlatego suszą je często na blasze w piecach. Jest to robota jednak zwykle ryzykowna i dlatego wymaga wielkiéj pilności, ażeby korzenie nie przepaliły się. Korzenie suszone w gorącu przybierają czerwonawe zabarwienie i mało są wtedy przydatne do aptek. Najlepiéj suszyć na laskach, wstawiając je do pieców używanych do suszenia owoców, lub też wprost w izbie.—

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

W niedzielę dnia 18 stycznia 1891 roku odbyło się walne zebranie członków naszéj Czytelni, na które przeszło 50 członków przybyło. Na zebraniu tém miało

stroju spędzono razem parę godzin w gościnnym domu jubilata. —

Jura i Jánek.

Jura. Byłech ci já w mięsopust na bálu w téj wieśnicy, o któréj to my rządzili, że tam żydziák wszyćkich za nos wodzi.

Jánek. Oj, oj, pewnikiem nieszwarnie cię przyjęli, boć nie wszyćkim może się podobało, cośmy o tém rządzili między sobą.

Jura. Powiedzieli mi, że tam u nich nie jest jeszcze tak daleko, aby już trza było wystawiáć bóżnicę, że tam są i tacy, co się żydkom nie dają za nos wodzić.

Jánek. Ano, to dobrze. Co ci też więcéj rzekli?

Jura. Powiedzieli mi, że to, co my rządzili to jeno na to, aby niektórych zmierzyć.

Jánek. A coś ty na to?

Jura. Powiedziáłech im, że nám nie idzie o to, aby drugich mierżyć, jeno aby przed złem i szpetnem ostrzedz, że się tu jedna o to, aby się wszyscy tak dzierżyli jako na prawych narodowców przystoi.

Jánek. Ano toś im rzekł dobrze! A coś im też więcéj prawił?

Jura. Więcéj nic... Ale... bym nie zabáczył. Powiedziałech im, aby ich kupa przyszła na zebranie Związku do domu katolickiego. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Najważniejszą wiadomością, jaka w ostatnich dniach bieżącego tygodnia nadeszła, jest wiadomość o ustąpieniu ministra skarbu Dunajewskiego. Cesarz ministra odznaczył orderem św. Szczepana i mianował go dożywotnim członkiem izby panów. Jakie następstwa to ustąpienie mieć będzie w polityce, niewiadomo. —

— Ruch wyborczy rozpoczął się już na dobre w całéj monarchii. Młodoczesi krzątają się pilnie, aby jaknajwięcéj przeprowadzić posłów swego stronnictwa. W tym okręgu wyborczym, w którym dotąd był wybierany dr. Rieger, przywódzca Staroczechów, kandydować będzie dr. Gregr, przywódzca Młodoczechów. Ciekawa rzecz, kto z dwóch zwycięży! Czesi zamierzają też utworzyć stronnictwo słowiańskie, w którym to celu porozumiewają się już z innymi Słowianami. — Na południu monarchii mieszkający Serbowie razem z Kroatami zgodzili i połączyli się, ażeby wspólnie bić kandydatów niemieckich i włoskich. Szczęść im Boże! Pomiędzy Rusinami natomiast niema zgody, jedni z nich bowiem są przeciw wszelkiemu porozumieniu z Polakami, drudzy są znowu za tém. Którzy Rusini znajdą więcéj poparcia u ludu ruskiego, niewiadomo. Na szczęście tam zawsze samych Słowian się wybiera i nikt obcy z téj brzydkiéj naszéj niezgody nie skorzysta. —

— Na Węgrzech nie ustawają prześladowania ludności słowackiéj. Madziarzy, przekonawszy się, że w zwykłych szkołach nie zmadziaryzują dzieci słowackich, postanowili założyć po wsiach i miastach ochronki dla dziatwy, do których zmuszeni będą słowaccy rodzice oddawać trzyletnie dzieci słowackie. W ochronkach tych uczyć będą nauczycielki madziarskie dziatwę słowacką po madziarsku, aby corychléj przerobić ją na madziarską. Słowackie gazety zawodzą gorzko nad niedolą słowackiego narodu, za którym nikt się nie chce ująć. Ujmie się przecież za Słowakami Bóg i ciężko ukarze gwałcicieli! Niechaj więc nadziei nasi pobratymcy Słowacy nie tracą, tak jak my jéj tutaj na Śląsku nie tracimy, boć i za nami nikt się ująć nie chce, chociaż, co prawda, miałby się kto ująć! —

Prusy i Niemce. W Niemczech bardzo się zaniepokojono wieścią o podróży arcyksiążęcia austryackiego do Petersburga. Niemcy bowiem podejrzliwi, obawiają się czy czasem Austrya z Rosyą nie knuje jakich wrogich względem nich zamiarów. Gore na nich czapka! —

— W Prusach są dziś także na porządku dziennym dymisye. Jenerał Waldersee, następca Moltkiego ustąpił ze swego wysokiego stanowiska naczelnika armii; ustąpił także jenerał Leszczyński, który dlatego ściągnął na siebie niełaskę cesarza niemieckiego, że raz ostro skrytykował samego cesarza podczas pewnych manewrów. Obydwaj jenerałowie są zdolnymi wojskowymi, prawie rzec można najzdolniejszymi; poniosła więc niemałą stratę przez to armia niemiecka, że im dano odprawę. Ustępuje też ze swego stanowiska major Wissmann, ów awanturnik, który to chciał murzynów uszczęśliwić kulturą niemiecką i w tym celu wojował z nimi przez dłuższy czas. Ustępuje on dlatego, że mu się nie we wszystkiém powodziło i że murzynów nie mógł nakłonić do tego aby zostali wiernymi poddanymi Niemiec i Prus. —

— Bismark nie chce siedzieć cicho, choć mu to radzono z pewnéj strony, ale wciąż wygaduje na politykę, którą prowadzi jego cesarz. Cesarza to bardzo niecierpliwi, że mu się Bismark we wszystkiém sprzeciwia. Doczekamy się może tego jeszcze, że Bismarka sądy za tę gadatliwość ukarzą. —

Rosya. Żydów z Rosyi wypędzają, jakby na gwałt. Gazety piszą, że z miasta Jarosławia tylu ich wypędzono, iż tamtejszą bóżnicę musiano zamknąć. Rząd kazał tę bóżnicę żydowską opieczętować. Bardzo są tymi postępkami rządu ruskiego oburzone żydowskie gazety i nazywają postępowanie rządu barbarzyńskiém. Prawdę powiedziawszy, barbarzyństwu temu dali przykład Niemcy z Bismarkiem na czele, wypędzając 40.000 Polaków ze ziemi polskiéj pod pruskim zaborem. Moskale to robią, czego ich Niemce zauczyły! —

Serbia. W kraju serbskim przygotowują się ważne zmiany. Jeden minister po drugim ustępuje a miejsca ich zajmują ludzie inni, bardziéj energiczni i stanowczy. Na czele rządów stanie prezydent skupczyny Paszycz, człowiek oddany całkiem Rosyi. —

Turcya. Turcy chcieli Niemcom odstąpić pewnéj wyspy na morzu za zapłatą pieniężną. Dowiedziały się o tém przed czasem gazety francuskie i wiadomość tę rozniosły po całym świecie. Pięć dużych niemieckich okrętów pancernych krążyło około téj wyspy, aby wysadzić na nią niemieckich żołnierzy. Tymczasem do ugody pomiędzy Niemcami a Turkami nie przyszło, bo Niemcy zamało chcieli za wyspę dać. Teraz piszą tureckie gazety, że to wszystko ma być nieprawdą. —

Włochy. Pan Krispi, pierwszy minister włoski, znany wróg Kościoła katolickiego musiał ustąpić ze swego urzędu, bo przeciwko niemu oświadczyła się większość posłów włoskich. Pan Krispi miał już w pogotowiu nowe prawa przeciw kościołowi, ażeby nanowo rozpocząć z nim walkę. Nie pozwolił mu Pan Bóg téj radości doczekać, bo oto właśnie jego przyjaciele stracili go z téj wysokości, na któréj stał. Za Bismarkiem poszedł więc pan Krispi! —

Hiszpania. Wybory dokonane w zeszłym tygodniu wypadły na korzyść rządu. Republikanie spodziewali się napewno zwycięstwa, bo tym razem głosowanie było powszechne. Ten wynik wyborów jest dowodem tego, że lud nie daje się tak łatwo sprowadzić na bezdroża, jakby sobie tego niektórzy wichrzyciele życzyli. Kto się opiera na ludzie, ten ma najlepszą podporę.—

Portugalia. W dawniejszéj stolicy tego kraju, graniczącego z Hiszpanią, w mieście Oporto wybuchła rewolucya. Zbuntowały się trzy pułki wojska stojącego w tém mieście załogą i wyszły z koszar na ulicę, wykrzykując głośno: „niech żyje rzeczpospolita! precz z królem!“ Myśleli ci żołnierze, że za nimi oświadczy się cała ludność miasta i że tym sposobem całe miasto stanie od razu po stronie republikańskiéj. Ale zawiedli się srodze ci panowie rewolucyoniści, bo przeciw nim wystąpiły zaraz do boju inne pułki wojska załogującego tamże i rebelizantów zmusiły do schronienia się w ratuszu. Ale niedługo się i w ratuszu bronili, bo gdy zmiarkowano, że im brak naboi wyparto ich z ratusza, powiązano i zaprowadzono do więzienia. Podczas rewolucyi padło coś około 20 osób, a kilkadziesiąt zostało ranionych. Teraz rebelizantów sądzić będą przez cały miesiąc wojskowe sądy i zapewne niejeden zostanie skazany na śmierć i rozstrzelany, jeżeli go od tego łaska monarsza nie wybawi. Niespokojny duch mieszka w Portugalczykach, jakoteż we wszystkich narodach południowych, bo co chwila stamtąd przychodzą wieści o takich rewolucyach. Niepotrzebny to rozlew krwi ludzkiéj! —

Ameryka. Ostatki Indyan amerykańskich tępią Amerykanie z nieubłaganą zaciętością. Przyczyna powstania Indyan została teraz wyjaśnioną. Przed kilkunastu laty wyznaczono bowiem Indyanom pewną przestrzeń kraju podzieloną na sześć powiatów i zobowiązano się, że się nigdy im tych ziem nie wydrze. Tymczasem z roku na rok ścieśniali Amerykanie pierścień otaczający posiadłości Indyan i zabierali im jeden kawał ziemi po drugim. Indyanie zrozpaczeni chwycili za broń, Amerykanie jak wiadomo Indyan pobili a dziś tylko resztki Indyan kryją się po lasach, lecz i tam ich pewno wyszukają Amerykanie, a jeżeli nawet zawrą z nimi pokój i spokojnie żyć im pozwolą, to na to tylko, aby za lat kilka lub kilkanaście całkiem ich zgładzić. Biedny to naród ci Indyanie! —

Rozmaitości.

— **Długość dnia** jest w rozmaitych miejscach rozmaitą. Najdłuższym dniem w Europie cieszy się miasto Rejkjawik w Islandyi, dzień tam trwa bowiem tylko 3 i pół miesiąca. W Norwegii w miasteczku Vardohus świeci słońce bez przerwy od 21 maja do 22 lipca. W szwedzkiém mieście Tornea trwa dzień najdłuższy 22 godzin, najkrótszy zaś tylko 2 godziny. W Petersburgu i Tobolsku najdłuższy dzień trwa 19 godzin, najkrótszy 5. W Sztokholmie i Upsali najdłuższy 18 i pół godzin, najkrótszy 5 i pół, w Wiedniu, Berlinie i Londynie najdłuższy 17 i pół godzin.

— **Nieszczęścia domu belgijskiego** przypadają nie zwykłym trafem na miesiąc styczeń. I tak w styczniu roku 1867 utraciła zmysły Karolina, siostra króla belgijskiego, dowiedziawszy się o tém, że jéj mąż Maksymilian, cesarz meksykański, rozstrzelany został przez republikanów tegoż kraju. Stycznia 23, roku 1869, umarł książę Brabantu, jedyny syn panującego obecnie króla belgijskiego. W styczniu roku 1881 spalił się zamek Miramare, w którym mieszkała obłąkana siostra królewska, cesarzowa Karolina. W styczniu, a mianowicie 30, roku 1889, zastrzelony został w pałacyku Meyerling, arcyksiążę Rudolf, zięć króla belgijskiego. Dnia 1 stycznia 1890 roku spalił się zamek królewski Lacken pod Brukselą. A nareszcie w styczniu rb. umiera nowy następca do tronu, synowiec królewski, książę Balduin, i to tego samego dnia 23 stycznia, w którym umarł własny syn królewski, książę Brabantu. Co do śmierci księcia Balduina, to krążą jak najrozmaitsze wieści. Jedni każą mu się zaziębić przy łożu choréj siostry, a przecież ta siostra nie leżała w zimnym pokoju. Drudzy powiadają, że się zaziębił na manewrach, choć w tym mrozie manewrów żadnych nie było pod Brukselą. Po kawiarniach opowiadają sobie, że książę uczuł się nagle chorym po wypiciu filiżanki kawy, i stąd wnoszą, że go otruto. W rzeczywistości też trupa jego nikomu nie pokazywano, chociaż to jest u panujących zwyczajem. —

— **Odpowiedź cara w sprawie ucisku żydów.** Korespondent pewnéj angielskiéj gazety z Paryża donosi, że uczeni żydzi zdołali dotrzeć do cara i wręczyć mu memoryał przeciw uciskowi. Car po przeczytaniu napisał na owém liście: „List ten jest znakomicie napisany. Zawiera od uderzające dowody, podnosi się czasami do zapału, przytacza fakta istotnie bolesne; lecz my nigdy nie możemy zapomnieć, że to żydzi ukrzyżowali naszego Pana i przelali Jego drogą krew. *Aleksander.*“ —

— **Tajemnicza szkatułka.** W Magdeburgu policya poszukuje gorliwie pewnéj osobistości, która w ubiegłym tygodniu wrzuciła do skrzyni pocztowéj płaską szkatułkę, zaadresowaną do własnych rąk cesarza Wilhelma. Szkatułka została odesłana według adresu, ale w pałacu odebrała ją policya bezpieczeństwa, i obawiając się, aby posyłka nie zawierała maszyny piekielnéj lub czegoś podobnego, z wielkimi ostrożnościami oddała szkatułkę do pracowni dyrekcyi policyi. Ta jeszcze z większą ostrożnością otwarła szkatułkę i znaleziono — kilka broszur socyalistycznych, gazety i trochę starych papierów!... Mimo tego policya poszukuje autora niewczesnego żartu, a jeżeli zostanie schwytanym, odpowiadać będzie w każdym razie za obrazę majestatu. —

— **Poczucie prawa.** Farmer ze Stanu Illionis w Ameryce wjechał na szyny z wózkiem, ponieważ było mu tamtędy najbliżéj do Chicago. Niezadługo zjawił się za nim pociąg pospieszny; farmer nie ustępuje wcale z drogi i maszynista musiał bieg zwolnić. Powoli tedy posuwała się cała ta oryginalna procesya aż do najbliższéj stacyi, gdzie farmera aresztowano. Z filozoficznym spokojem oświadczył on, iż na szyny wjechał pierwszy, miał zatém prawo jechać, jak mu się podobało. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Dowiadujemy się w ostatniéj chwili, że Obracaj niebłogiéj dla nas pamiątki znowu kandyduje i rozszerza wiadomość, jakoby ks. Świeży nie kandydował. Niech się ludność nie da bałamucić temi nieprawdziwemi wieściami. —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Aloizy Oreł, proboszcz w Jabłonkowie mianowany został dziekanem. Ks. Antoni Olszak, administrator we Wendryni otrzymał prezentę na probostwo tamże, a ks. Tobiasz Grünwaldzky, wikary w Jabłonkowie na probostwo w Lesznéj. Ks. Ludwik Janik przeniesiony został z Zuckmantel do Hermannstadt, ks. Maurycy Jureczka z Hermannstadt do Bogumina, a ks. Antoni Spačil z Bogumina do Karwinéj. —

— **Fałszywą wiadomość** podała pewna tutejsza liberalna gazeta niemiecka, że ks. Świeży, dotychczasowy poseł na sejm krajowy i członek wydziału kra-

jowego — nie zechce kandydować tym razem podczas wyborów do rady państwa. Niewiadomo nam z jakiego to źródła gazeta owa wiadomość tę zaczerpnęła, dodawszy do niéj — zapewne to już sama wymyśliła — że ks. Świeżemu zabroniła właśnie kandydować władza duchowna. Że w tém wszystkiém, co owa gazeta napisała niema na szczęście ani odrobiny prawdy, możemy naszym czytelnikom zaręczyć. —

— **W poniedziałek** dnia 2 lutego br. ustanowiono nowy Wydział Czytelni ludowéj w Cieszynie. — Wybrano przewodniczącym Zaleskiego Józefa posiadacza gruntu w Puńcowie, tegoż zastępcą Giełdanowskiego Henryka kandydata notaryalnego w Cieszynie, który oprócz tego jeszcze dwa inne urzędy tj. bibliotekę i sekretaryat na siebie przyjął, w końcu skarbnikiem a zarazem gospodarzem Sromka Makarego, pomocnika biórowego przy Towarzystwie oszczędności i zaliczek w Cieszynie. — równocześnie zamianował nowy Wydział na owém posiedzeniu członkami wieczystymi: dra Andrzeja Cińciałę i Adama Sikorę za szczególne zasługi około dobra Czytelni położone. —

— **Tutejszemu** adjunktowi przy zarządzie sądu krajowego cieszyńskiego panu Br. Wiesnerowi nadany został tytuł naczelnika urzędów pomocniczych. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Henryk Sobecki wikary w Cieszynie 2 złr.; — p. Ryszard Janicki właściciel dóbr w Łoszniowie pod Tarnopolem 2 złr.;— dr. Kajetan Maramorosz adwokat w Tarnopolu 2 złr.; — p. Antoni Piewernetz w Zimnowodzie 1 złr.; — p. Jan Bedlewicz w Rozdole 1 złr.; — dr. Edward Witkowski lekarz w Żywcu 1 złr.; — p. Michał Bojarski we Lwowie 1 złr.; — p. Mikołaj Zagorski sekretarz rady pow. w Dąbrowéj 1 złr.; — pp. Edward Wawrzykiewicz, Tadeusz Korzon i Andrzéj Żychowski w Warszawie razem 3 ruble. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc styczeń 1891. Stan wkładek z końcem grudnia 1890 wynosił 4,143.768 złr. 62 ct. Wkładki 152 nowych i 793 dawniejszych stron wynosiły 158.839 złr. 8½ ct. Zwrócono 794 stronom, z których 91 zupełnie zaspokojono 174.669 złr. 52 ct. Włożone kapitały 7511 stron z końcem stycznia 1891 wynosiły 4,127.940 złr. 18½ ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Gnojnik.** Będzie tutaj ustanowiony od 1 marca urząd pocztowy. Zawiadowczynią poczty ma być żona tutejszego naczelnika stacyi kolejowéj, paua Janala. Poczta znajduje się na dworcu kolejowym. —

— **Wisła.** Nasza miejscowość była w roku zeszłym najnieszczęśliwszą ze wszystkich innych miejscowości na Śląsku pod względem zdrowotności. Choroby zakaźne, zwłaszcza szkarlatyna rozszerzyły się bowiem tak bardzo, że zapadło na tę ostatnią chorobę blisko 200 osób, między temi 171 dzieci. Zapewne przyczyną tego rozszerzenia się choroby pomiędzy ludnością był brak ostrożności i niedbalstwo w przestrzeganiu rad dawanych przez lekarzy. Chorych, zwłaszcza dzieci, trzeba bowiem o ile możności, odosobniać podczas choroby i dozwalać doń przystępu tym tylko ludziom, którzy z konieczności lub z obowiązku chorymi się zajmują. —

— **Liczenie ludności na Śląsku** nie wykazało wszędy przyrostu liczby mieszkańców. I tak w Strumieniu ogólna liczba mieszkańców wynosi dziś 1637, kiedy przed dziesięciu laty naliczono mieszkańców 1731. Ubyło tam więc 94 dusz. W Białéj natomiast podwyższyła się liczba ludności nieznacznie. Kiedy bowiem przed laty dziesięciu liczyła ludność Białéj 7260 osób, dziś liczy 7628. Znaczny przyrost ludności wykaznje Przewóz liczący obecnie 5400 mieszkańców. Przed 10 laty liczono w Przewozie tylko 3690 osób. —

— **Z Czechowic.** Spis ludności w naszéj gminie ukończony. W całych Czechowicach mamy mieszkańców 3216, pomiędzy któremi jest katolików 3101, gr. unita 1, ewangielików 52, żydów 62. Kolonia „Kororowice“ należy do parafii Komorowice w Galicyi; jest tam mieszkańców 205, a to katolików 188, ewangielik 1, żydów 16; po odtrąceniu tychże przypada na parafię Czechowską: katolików 2913, gr. unita 1, ewangielików 51, żydów 46. — Dziedzice mają mieszkańców 1087, a to katolików 1007, ewangielików 22, żydów 58. Kolonia Podkępie-Ligota ma 235 katolików. Te gminy należą też do tutejszéj parafii, która więc ma katolików 4155, ewangielików 73, żydów 104. W Czechowicach przybyło ludności o 412 osób. W Dziedzicach ubyło o 23 osób. Na gruncie Czechowskim wybudowała koléj dwa wielkie domy, w których mieszkają urzędnicy i słudzy kolejowi w ilości 176 osób, co się przyczyniło wiele do wzrostu ludności w naszéj gminie. Ewangielików w naszych gminach zgoła żadnych nie mamy, ci w spisie ludności wykazani są po największéj części urzędnicy i słudzy kolejowi. Żydami z Prus jesteśmy dosyć hojnie obdarzeni. —

— **Z Frydka.** Nasz poseł na sejm krajowy p. Hruby z Opawy będzie u nas dnia 15 bm. zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Spodziewamy się, że na zebranie to przyhędzie wielu wyborców tak z miasta, jak i z okolicy. Na zebraniu będzie także mowa o przyszłych wyborach do rady państwa. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 31 stycznia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 50 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 30 ct.; jęczmienia (68 kilo) 4 złr. 72 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 20 ct. — Masła kilogram — złr. 74 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 5 lutego: Renta pap. 91.32—91.65. nowa pap 102.12—102.25; srebr. 91.30—91.60; złota 109.——109.10. — Srebro 100—100. Dukat 5.39—5.41. Marka pr. 56.——56.10. Rubel papierowy 1.32½—1.32½.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.
Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.
Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.
Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

Agencye na Sląsku

Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko Górne	P. Józef Michejda	Błędowice Dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice Dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice Górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lntynia Niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa Polska
Hažlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce Małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce Wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice Dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce Wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa Polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia Polska	P. Karol Pawlik	Lutynia Niemiecka
Lutynia Niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty Górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze Dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze Górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa Polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice Dolne
Skrzeczoń	P. Jan Muzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Loudzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jau Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macnra sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent**, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Ogłoszenie.

W niedzielę 8 lutego popołudniu o 4 godzinie odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa Pogrzebowego w Trzyńcu

w gospodzie p. Adama Buzka.

Porządek obrad:

a) Powitanie Członków.
b) Stósowne przemówienia.
c) Sprawozdania rachunków z roku 1890.
d) Wybór zarządu.

Uprasza się Członków, i takich, którzy chcą do towarzystwa wstąpić, aby przybyli licznie.

Ma być wydzierżawiona od 1 kwietnia rb. do kwietnia r. 1894

gospoda gminna w Piosku

znajdująca się przy drodze powiatowéj prowadzącéj z Jabłonkowa do Galicyi z wolnym wyszynkiem. Dom murowany z trzema izbami i piwnicami, wraz ze stodołą, chlewem i zagrodą. Ubiegający się o dzierżawę (najm) niechaj się zgłoszą do przełożeństwa gminy. Termin ustanawia się na dzień 31 marca w téjże gospodzie po południu.

W Piosku, 3 lutego 1891 r.

Pole

blisko miasta obszaru 1 morgi 88□ sążni jest na sprzedaż. Bliższych wiadomości udziela się w Cieszynie, Mennicza ulica 147.

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statuy świętych wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budowniczym dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

Młodzieniec

18 lat mający poszukuje zaraz miejsca u introligatora w Cieszynie lub okolicy. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki.“

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Sprzedaż domu

w Cieszynie, Brandys 68 położonego tuż przy ulicy a składającego się z trzech pokoi jasnéj kuchni i sklepu itd. jako też **ogrodu** (około 278°) i studni. Wiadomości bliższych udzieli właściciel **Bilowicki** c. k. kapitan pozasłużbowy.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. uadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 14 lutego 1891. Nr. 7.

Zebranie wyborcze, zwołane przez Związek katolików śląskich w Domu narodowym katolickim, w dniu 7 lutego.

Zebraniu temu przewodniczył ks. Dziekan, proboszcz z Niemieckiéj Lutyni. Nasz dotychczasowy poseł do rady państwa, ks. Świeży dał zebranym obszerne sprawozdanie ze swych czynności poselskich, które zebrani przyjęli z wielkiém zadowoleniem. Szanowny mówca zwrócił w swém sprawozdaniu uwagę na wielkie przeszkody w agitacyi wyborczéj, któréj należycie z powodu krótkości czasu i złéj pory roku rozwinąć nie można, dla tego też okazuje się potrzeba, aby każdy działał wedle sił i możności i nie oglądał się na pomoc drugich. W sprawozdaniu swém, które — jakżeśmy wyżéj nadmienili, — było bardzo obszerne położył poseł nasz nacisk na to, że, posłując w radzie państwa we Wiedniu, przede wszystkiém chodziło mu o dobro ludu rolniczego. Te zachody naszego posła nie okazały się też daremnymi, bo na korzyść ludności rolniczéj zmieniła rada państwa niektóre prawne przepisy. I tak ów przymus legalizacyjny, wedle którego każdy zapis pieniężny musiał być przez sąd albo notaryusza potwierdzony, został ograniczony tak, że wkrótce wszystkich zapisów, dotyczących sumy aż do wysokości 100 złr., nie potrzeba będzie legalizować. Ksiądz poseł Świeży, był wprawdzie za tém, ażeby i większe sumy wolne były od téj legalizacyi, ale przeciwko temu była większość posłów rady państwa.

Drugą niemniéj ważną sprawą, do któréj przeprowadzenia przyczynił się poseł, są ograniczenia w wykonywaniu egzekucyi. Jak wiadomo, wolno było dawniéj egzekutorowi zabierać wszystko; dziś rolnikowi musi on pozostawić narzędzia rolnicze, krowę, żywność i inne przedmioty konieczne do utrzymania gospodarstwa. Daléj zgodziła się też rada państwa i na to, że pożyczki, które się udało rolnikowi zaciągnąć na mniejszy procent, wolno bez wszelkich korowodów przepisywać w księdze gruntowéj, ale tylko pod tym warunkiem, jeśli nowa pożyczka została zaciągnięta z publicznych kas, jak to np. z kas oszczędności lub innych.

Była też rzecz na radzie państwa o szkole wyznaniowéj, któréj się dopominał i nasz poseł, ale mimo licznych petycyi przesłanych radzie państwa, mimo starań się wielu innych posłów nie zdołano szkoły wyznaniowéj przeprowadzić. Przecież to, co się dotąd przeprowadzić nie dało, tak mówił nasz poseł — można będzie przeprowadzić na przyszłéj radzie państwa, jeśli się tylko ciągle katoliccy posłowie o szkołę wyznaniową upominać będą. Poruszył też nasz poseł sprawę, która żywo naszych wyborców zajmuje: sprawę opłacania podatków z kolei żelaznych, opłacanych w głównych miastach i z których to tylko pożytek mają owe miasta, a gminy, przez które koléj przechodzi, bywają pomijane; dla tego wniosku też nie można było uzyskać większości. Po długich zabiegach w sejmie śląskim i radzie państwa przedłożył rząd ustawę przeciwko pijaństwu, która została przydzielona osobnemu komitetowi. Komitet długo nad sprawą obradował, jednak jeszcze obrad nie skończył; w ten sposób ta sprawa dopiero w przyszłéj sesyi zostanie załatwiona.

Przemawiał też nasz poseł w radzie państwa, ilekroć razy przyszła pod obrady sprawa narodowa. Przedstawiał on nasze opłakane stosunki w szkołach, sądach i urzędach, jednak i tu nic było można wiele uzyskać. Pewnem ustępstwem na naszą korzyść można chyba nazwać to, że w szkole rolniczéj w Kocobędzu, mają się odbywać także polskie wykłady i ubożsi uczniowie otrzymywać po 50 złr. zapomogi. Wspomniał też poseł nasz o zapomogach, jakie otrzymały niektóre gminy jako odszkodowanie wskutek klęski gradobicia.

Na końcu tego sprawozdania odezwał się poseł nasz w te mniéj więcéj słowa: „Oddaję dziś mój urząd poselski w wasze ręce. Jak go sprawowałem, mogliście się przekonać z tego, co tu wam powiedziałem. Nie sprzeniewierzyłem się wam w niczém, bo we wszystkiém, co przedsięwziąłem, kierowałem się dobrem waszem i dobrem narodowem. Urząd mój oddaję w ręce wasze w czasach ciężkich, co niechaj będzie dla was pobudką zastanowienia się głębszego nad tém, jak tu radzić najlepiéj nad naszem dobrem.“ Po tém sprawozdaniu, którego zebranie z wielką uwagą wysłuchało i ze zadowoleniem przyjęło, zapytał się posła ks. proboszcz Dusz, jak się rzecz ma z regulacyą rzek na Śląsku, wyrządzających rolnikom tutejszym wiele szkody. Po wyjaśnieniu danem w téj sprawie i zapewnieniu, że regulacyą wszystkich rzek śląskich zajmują się odnośne władze, zabrał znowu głos ks. proboszcz Dusz, polecając zebranym za kandydata do rady państwa ks. Świeżego. Na zapytanie p. Halfara, burmistrza z Poręby, czy ks. profesor Świeży kandydaturę przyjmie, oświadcza tenże, że jeżeli to jest wola wyborców,

będzie sobie miał za obowiązek przyjąć kandydaturę i pracować dla ludu. Przemawiał także p. Hrobok z Suchéj Średniéj, poczém ks. Jeżyszek, proboszcz z Domasłowic zawezwał zgromadzenie, aby postawiło kandydaturę ks. profesora Świeżego, co także jednomyślnie przyjęto. Tutaj też wniesiono trzykrotnie okrzyk na cześć naszego posła ks. profesora Świeżego. Na końcu zebrania wzniósł przewodniczący okrzyk na cześć Ojca św. i naszego Najj. Pana.

Na tém skończyło się zebranie, które nadspodziewanie było bardzo licznem, bo liczba zebranych w przepełnionéj sali dochodziła do 300 osób. —

JĘDRZÉJ TOPIEŁKO.

Złotnik krakowski.

(Dokończenie).

Cztery tygodnie po śmierci złotnika cały Kraków był w niezwykłym ruchu. Wszystko dążyło do magistratu do sali sądowéj, w któréj dzisiaj skazać miano na śmierć Pieniążka. Rzemieślnicy święcili w warsztatach, kupcy pozamykali swe sklepy, szlachta zaniechała rycerskich ćwiczeń: wszyscy spieszyli do sali sądowéj. Aż na ulicy stali ciekawi, a każde słowo wewnątrz wymówione, biegło jak po drucie telegraficznym, na zewnątrz i wprawiało słuchaczów w coraz większe wzruszenie i ciekawość.

Oskarżony siedział na ławie przed sędziami. Oblicze jego wskazywało, że wypadki ostatnich miesięcy nie przeszły na niem bez śladów, a przecież nadaremnie szukano rysów, które zwykły znamionować twarze wielkich złoczyńców.

Spojrzenie oskarżonego było swobodne. Zdało się wszystko przemawiać za tém, że Pieniążek nie dbał o życie. Cóż mogło mu ono ofiarować! Przez cały szereg fatalnych wypadków strąciło go, niewinnego, z wysokości szczęścia, które miłość daje, do głębiny roztaczającéj się przed zbrodniarzem. W oczach wszystkich obecnych był teraz straszydłem, brzydotą. Wiedział to, rozumiał co półgłosem mówiono w około, upadał na duchu, myśląc o sromotnéj śmierci. Chwilami znowu sądził, że świat wzruszy się w posadach, że góry przyjdą udowodnić jego niewinność, wtedy krew krążyła gwałtownie w jego żyłach wywołując rumieniec na bladéj twarzy.

Obrońca jego powiedział mu, że narzeczona i służąca domowa będą jedynymi świadkami, które przesłuchane być muszą; przeciw niemu mówi przedewszystkiém kapitan pachołków. Z wielkiém, wewnętrznem wzruszeniem wyglądał ukazania się Jadwigi. Nareszcie przyszła. Sługa sądowy wskazał jéj i staréj służącéj miejsce; w mgnieniu oka zrzuciła zasłonę, spojrzawszy na Pieniążka i potém usiadła.

„Wojciechu Pieniążku“, tak zaczął najstarszy sędzia poważnym i uroczystym głosem, „dotąd pomocniku majstra złotnika Topiełki, oskarżony jesteś o zamordowanie swego chlebodawcy. Oddaj Bogu i prawdzie cześć, uznając się winnym, jeżeli sumienie twe oskarża cię o ten czyn. Co masz do odpowiedzenia?“

„Że jestem niewinny śmierci majstra“ odpowiedział Pieniążek stanowczo i pewnie.

„Czy jesteś w stanie i masz chęć to twierdzenie zaprzysiądz na krucyfiksie?“ zapytał sędzia.

„Tak jest“ odparł oskarżony.

„Kapitanie, prosimy was o sprawozdanie,“ zwrócił się sędzia do kapitana. Wystąpił on naprzód i zaczął: „Od kilku lat była dzielnica ta, w któréj mieszkał oskarżony widowiskiem rozmaitych mordów. Poświęciłem ja największą część czasu służbowego wspomnianéj ulicy. Zaraz po zamordowaniu mieszczanina Wierzynki zrobiłem znajomość z oskarżonym, którego zachowanie się już mi wtenczas podpadło. W kilka miesięcy później przyszedł majster Topiełko do mnie, żądając pomocy w ujęciu czeladnika, który go okradł.

Tylko z wielkim trudem i niebezpieczeństwem życia udało mi się i mym ludziom człowieka tego uwięzić. Przy téj sposobności pokazał się nadzwyczaj zuchwałym i śmiałym a nawet umiał nas odprowadzających go do więzienia omamić i uciec. W kilka minut później obsadziliśmy wszystkie ulice, a przecież nie zdołaliśmy go ująć. Najdziwniejszą rzeczą było przedewszystkiém zaś to, że oskarżony znowu się pokazał w kilka dni potém w domu swego majstra, nakłoniwszy tegoż do odwołania obwinienia o kradzież. Gdyby dobry sztukmistrz znał dokładnie gwałtowną naturę swego czeladnika, nigdyby nie był z pewnością tego uczynił i jeszcze dzisiaj byłby między żyjącymi.

Miesiące przeszły. Pieniążek zyskiwał coraz większy wpływ na Topiełkę, tak że został narzeczonym jego córki i spadkobiercą jego domu. Nie długo potém nastąpił ten okrutny czyn, o który jest oskarżony. Cała jego istota, rodzaj i sposób przy oznajmieniu śmierci majstra, były mi zaraz podejrzanemi. Resztę zaś mój protokół spisany wykazuje szczegółowo.“

Wezwano kilku niższych urzędników, ale zeznania te nie miały większego znaczenia i odnosiły się tylko do rzeczy mniéj ważnych. Gdy ich wysłuchano zwrócił się sędzia do Jadwigi Topiełki: „Czy zechce pani na moje pytania odpowiedzieć?“ zapytał jéj.

„Chcę panie sędzio“ odpowiedziała podnosząc się.

„Jak długo mieszkał oskarżony w jéj ojcowskim domu?“ badał sędzia.

„Dłużéj niż rok“ rzekła Jadwiga po krótkim namyśle.

„Czy jego zachowanie się było wzorowe?“ zapytał sędzia.

„Tak jest“ odpowiedziało dziewczę.

„Przy jakiéj sposobności zapoznałaś się z nim lepiéj?“ badał sędzia.

„Uwolnił mię raz na drodze z kościoła do domu

z ręki złego człowieka," odpowiedziała, rzucając wzrok na kapitana, który po tych słowach zbladł jak trup.

„Czy pewną jesteś, że czyn ten nie był przez niego uknuty, aby twoją wdzięczność pozyskał?" badał sędzia.

„Jestem tego całkiem pewną," odpowiedziała.

„Czy możesz dowód na to podać?" zwrócił się tenże do niéj.

„Ów człowiek, który mię napadł, jest nieprzyjacielem Pieniążka" odpowiedziała Jadwiga, unikając tym razem rzucenia wzroku na kapitana.

„Jaki to był stosunek między jéj ojcem a oskarżonym?" pytał daléj sędzia.

„Obaj pracowali pilnie razem, nie zbliżając się do siebie" odpowiedziała zapytana, „jednak to winą było więcéj mego ojca, który był nieprzystępnym, dumnym i lubiącym samotność.

Przy tém oświadczeniu słyszano pojedyńcze głosy oburzenia, które jednak zaraz sędzia zganił, odgrażając, że ludziom ze sali każe wyjść, gdyby się to powtórzyło.

„Cóż sądzisz o morderstwach, które popełniono przy waszéj ulicy?" pytał daléj sędzia.

Mało o nich słyszałam w owym czasie i to bez związku" odpowiedziała Jadwiga, „a przeto nie mam o nich sądu."

„Czy jéj nieboszczyk ojciec nic o nich nie mówił?" badał przewodniczący.

„Nie mówił ani słowa o tém" rzekła dziewczyna, „nasza szafarka opowiadała mi coś o nich."

„Nie pytałaś się potém ojca," rzekł sędzia.

„Nie" odrzekła Jadwiga, „w ogóle mało z nim rozmawiałam, bo nie lubił ciekawych pytań."

„Co robił ojciec przed wieczorem swéj nieszczęsnéj śmierci?" ciągnął tenże daléj.

„Jakiś obcy pan przyszedł po odbiór klejnotu" rzekła Jadwiga, i słyszałam, że przyszło do zamiany ostrych słów, przy tém kupnie która mię zatrwożyła. Nakoniec uspokoili się i zdawało się, że się pogodzili."

„Kto to był ten pan?" zapytał sędzia.

„Nie znam go, i imienia jego nie słyszałam," odpowiedziała.

Teraz nastąpiła przerwa w śledztwie; prezes namyślił się chwilę nad zadaniem najtrudniejszego pytania, potém zaczął uroczystym głosem: „Czy uważasz oskarżonego zdolnym popełnienia morderstwa jéj ojca? Chętnie oszczędziłbym ci tego pytania lecz prawo tego wymaga, a teraz odpowiedz spokojnie, z namysłem."

„Nie, tak zawsze sądzę!" zawołała Jadwiga z zapałem.

Znowu nastąpiła przerwa. Publiczność ledwo oddychała i taki spokój zapanował, że usłyszanoby spadanie świstka papieru.

Potém przystąpił prezes do przesłuchania służącéj domowéj, a gdy jéj świadectwo zgadzało się ze świadectwem jéj pani, zwrócił się do téj ostatniéj mówiąc: Wysoki trybunał sądowy dziękuje wam za wasze odpowiedzi! Możecie odejść, jeżeli się wam podoba."

Niebawem powstała Jadwiga dziękując, a rzuciwszy spojrzenie na oskarżonego, zbliżyła się do niego spiesznie.

„Tutaj masz moją rękę Pieniążku," rzekła głośno, „oby Bóg udowodnił twą niewinność!"

Była to rozczulająca chwila, gdy narzeczeni kilka sekund ręka w rękę stali przed trybunałem. Nie jedno oko łzę uroniło, gdy piękna postać dziewczęcia w towarzystwie służącéj, opuszczała salę; nastała dłuższa przerwa, bo nawet sędziowie nie mało byli widokiem tym zachwyceni. Źaledwie córka złotnika odeszła, gdy nowy wypadek zwrócił uwagę obecnych.

Wysoki, przystojny pan wystąpił przed stół sądowy. Kłaniając się grzecznie przed sędziami rzekł: „Jestem Wojcieoh Bożywój Skrzetuski. Wysoki trybunał zechce mię wziąść łaskawie za świadka."

Sędzia zezwolił na tę szczególną prośbę mówiąc: „Chociaż panie miłościwy, pańskie nagłe wystąpienie w téj rzeczy w zdumienie nas wprawiło, to jednak jest ono zbyt poważne, aby nie dozwolić wyjątku. Co pan ma do powiedzenia?"

„Oczekiwałem tylko odejścia szlachetnéj dziewczyny, która właśnie tak wzruszyła serca nas wszystkich swojém zachowaniem się," odrzekł ów szlachcic, „bo byłbym się wcześniéj zgłosił. Wysoki trybunał będzie łaskaw to mi wybaczyć. Chcę krótko przedstawić to, co mię spotkało wieczorem przed śmiercią majstra Topiełki. Jadwiga, córka sztukmistrza, doniosła o odwiedzinach jakiegoś człowieka, między którym a jéj ojcem przyszło do sprzeczki. Ja to byłem nim, moi panowie, który się sprzeczałem z Topiełką. Już od kilku miesięcy obiecał odesłać klejnot, którym u niego zamówiłem dla narzeczonéj. Ciągle przetrzymywał mię ten człowiek twierdząc, że naramiennik musi być jeszcze upiększony. Nareszcie wpadłem w złość odgrażając się i odebrałem przedmiot. Gdym się o jakie sto kroków oddalił od mieszkania majstra, posłyszałem nagle szmer za sobą. Szybko obróciłem się i poznałem ciemny cień, który jak tygrys rzucił się na mnie. Ręka się podniosła i zobaczyłem błysk broni. Jakby cudem schwyciłem w porę stal. Wtedy szybko odwróciłem broń i pchnąłem ją w skrytobójcę; potém odszedłem stamtąd, aby jaknajprędzéj opuścić osławioną dzielnicę. W napastniku zaś poznałem wyraźnie majstra Topiełkę, z którym przed chwilą spierałem się. Aby pamięć sławnego męża nie zbezcześcić, zaniechałem doniesienia, teraz zaś, kiedy życie niewinnego stało się igraszką losu, musiałem to wyznać."

Można sobie wyobrazić co za zdziwienie wywołały te słowa w sędziach i słuchaczach.

„Czy waćpan prawdę jego zeznania stwierdzi przysięgą?" zapytał sędzia.

„Chcę i mogę" odrzekł szlachcic, przystępując do

krucyfiksu, na który przepisaną złożył przysięgę. Teraz więc niewinność Pieniążka jasno dowiedziono. Trybunał powrócił do sali po krótkiéj naradzie i rozkazał natychmiast puścić na wolność oskarżonego. Wśród okrzyków radości tłumów wyszedł Pieniążek z ratusza, kiedy rozprawa jeszcze jakiś czas trwała. Nikt nie wiedział, dokąd się udał.

W kilka dni późniéj dowiedziano się, że z narzeczoną opuścił Kraków. Dom Topiełki stał jakiś czas nie zamieszkałym, nikt nie chciał go kupić albo zająć albowiem gdy się dowiedziano, że majster był tak wielkim złoczyńcą, sądzili zabobonni ludzie, że straszy w ciemnych murach. Wielu mówiło, że widzieli w nocy światło w jego pracowni i słyszeli skrzypienie pilników i lata minęły, zanim pamięć o Topiełce zaginęła. O Pieniążku i jego narzeczonéj nie słyszano nigdy nic; poszedł on prawdopodobnie do innego miasta, aby tam obrazów ze smutnéj przeszłości sobie nie przypominać temi miejscami, w których mu się one przed oczami przemknęły. Koniec. —

Szkoła opiekunką ptaszków w zimie.

Któż nie wie o tém, że najsposobniejszą porą do rozbudzania litości dla biednych jest zima, kiedyto obok głodu dokucza ubogim zimno. Stósowna powiastka, opowiedziana w czasie mroźnéj pory zimowéj wywoła u dziatwy współczucie dla biednych i pobudzi do uczynków miłości bliźniego. Śmierć matki lub ojca jakiegoś dziecka w klasie da sposobność pouczenia dzieci, jak ciężką jest taka strata dla dzieci i ile winni wdzięczności swym rodzicom. Pożar w gminie nasuwa nauczycielowi sposobność przypomnienia dzieciom, że z ogniem ostrożnie należy się obchodzić, a nieszczęśliwych pogorzelców wspierać.

Do podobnych środków zbawiennych w swych skutkach, należy opieka nad głodnymi ptaszkami w zimie. W krajach ucywilizowanych na zachodzie — jest ochrona ptaków śpiewających i innych ptaków pożytecznych tak głęboko zakorzeniona i tak rozpowszechniona, że pouczenia w szkole stają się prawie zbyteczne. Dzieci widzą tam na każdym kroku różne urządzenia, mające na celu ochronę ptaków pożytecznych. W sadach spotyka się tam gotowe gniazdeczka sztuczne, urządzone na wzór gniazd przez różne gatunki ptaków ścielonych, które przywabiają tych mieszkańców powietrznych i czynią oczyszczanie drzew z gąsienic prawie zbyteczne. Każdy obywatel poczuwa się do obowiązku do oddania w ręce policyi ptasznikow, sprzedających ukradkiem ptaki śpiewające. Wybieranie gniazd, pastwienie się nad pisklętami ptasimi jest tam nieznane. W zimie urządzają po wsiach i miastach stałe żerowiska dla tych ptaszat, które ojczyzny nie porzucają i nie odlatują w cieplejsze kraje. Toteż litość ta dla tych małych stworzeń boskich odpłaca się sowicie obfitym zbiorem owoców, które znaczne przynoszą gospodarzom dochody.

Byłoby niesłusznie, gdybyśmy nie chcieli uznać, że i u nas niejedno w tym kierunku się dzieje, a szkole naszéj już najmniéj podobny zarzut możnaby zrobić. Jednakowoż dobrego nigdy nie ma za wiele — a powtóre, do dobrego zawsze należy nawoływać i konieczność pracy na tém polu przypominać.

Niedawne mrozy, które dały się we znaki szczególnie dziatwie szkolnéj, zniewolonéj po wsiach podążać do szkoły, czasem o kilka kilometrów odległéj, przypomniały nam sprawę ochrony ptaków pożytecznych za pośrednictwem szkoły, nieraz już omawianą.

Od dawna w wielu szkołach istnieje chwalebny zwyczaj, że dziatwa za poradą nauczyciela zbiera okruszyny chleba, zjadłszy na pauzie z apetytem przyniesiony z domu posiłek, a czasem przynosi okruszyny z domu — i zesypuje je na oczyszczoném ze śniegu miejscu, w ogrodzie szkolnym lub na podwórzu i urządza tym sposobem codziennie biesiadę dla ptastwa. Otóż piękny ten zwyczaj powinienby przyjąć się wszędzie w szkołach naszych. Jaka to dobra sposobność powtórzyć z dziećmi, które to ptaszki ziemię ojczystą najbardziéj kochają i nigdy nas nie opuszczają, czém są pożyteczne, dlaczego należy je ochraniać. Jesteśmy pewni, że te dzieci, które znoszą okruszyny dla ptaszat, lub też urządzają u siebie w domu dla nich posiłek, nie będą nigdy zdolne wybierać na wiosnę gniazdeczek, lub też wyłapywać ptaszki na samotrzaski i siecie. Żadna powiastka, choćby najsprytniéj ułożona o psotniku, który wybierając gniazda, spada z drzewa i łamie sobie nogę itp. nie odniesie tego skutku, co czynna pomoc ptaszętom w zimie.

Opieka nad ptaszętami nie pozostanie bez wpływu na uczucie religijne dzieci; same bowiem spostrzegą, że współdziałają z opatrznością Boską, która według słów Zbawiciela „karmi i utrzymuje ptaki niebieskie, które nie sieją i nie żną.“

Na przykładzie nauczą się dzieci nietylko litować się nad biednymi, ale spieszyć im z czynną pomocą, bo to, co dziecko czyni z pobudki nauczyciela dla ptaszat, uczyni z własnéj pobudki wobec biednego i chętnie odejmie sobie od ust zbyteczny kawałek chleba, a odda go łaknącemu. W dalszém następstwie przejmie się dziecko myślą, że wszyscy ludzie wspierać się i wspomagać powinni w potrzebie, a zwłaszcza ludzie sobie najbliżsi téj saméj gminy, tego samego kraju, tego samego narodu, co nie pozostanie bez wpływu na kształcenie uczuć patryotycznych i na rozbudzenie większego poczucia plemiennéj łączności i jedności. —

Gospodarstwo i przemysł.

Jak przepowiadać pogodę lub słotę? Zejdzie się dwóch lub kilku gospodarzy, z pewnością zaraz zaczną gadać o pogodzie. Koguty pieją, powiada jeden, będzie deszcz. Żaby skrzeczą, mówi drugi, będzie pogoda. Słońce zaszło za wał (to jest za chmury), napewne słota. W gadaninach tych jest może coś prawdy, ale na pewne na takie przepowiednie nigdy liczyć nie można. Tak samo nie wiele warte wszystkie przepowiednie kalendarzowe. Jakże ten, co układa w październiku lub listopadzie kalendarz na cały następny rok, może wiedzieć, jaka będzie pogoda w maju albo w czerwcu, pisze więc, co mu na myśl przyjdzie, bo to już taki zwyczaj, że kalendarz musi przepowiadać stan powietrza, ale gospodarz, który kalendarzowi na ślepo wierzy i podług tego układa sobie naprzód roboty polowe, robi bardzo niemądrze i nieraz dobrze tego żałować będzie. W wielkich miastach są tak zwane stacye meteorologiczne, gdzie ludzie uczeni podług kierunku i siły wiatrów i podług ilości wilgoci w powietrzu przepowiadają pogodę na jeden, najwięcéj na dwa dni naprzód. Przepowiednie te są o wiele pewniejsze i więcéj na nie liczyć można, czasem jednak i one zawodzą.

Najlepiéj jeszcze przepowiedzieć można pogodę podług wiatru. Wiatry u nas zmieniają się w tym kierunku, że po wschodnim przychodzi wiatr południowy, potém zachodni, potém północny, wreszcie znów wschodni itd. — Zdarza się, że czasem przerzuci się wiatr i zmienia z wschodniego na zachodni, albo północny, to jednak nie trwa długo i nieczęsto się zdarza, a dawny porządek znów wraca. Wiatr wschodni przynosi zwykle pogodę, bo wieje od suchéj ogromnéj płaszczyzny moskiewskiéj i sybirskiéj. Kiedy się zmieni na południowy, można się spodziewać prawie na pewne w zimie odwilży, w lecie gorąca i burz z deszczem lub gradem, bo wiatr ten wieje od krajów gorących i morza Śródziemnego i przynosi wiele ciepła i wiele wilgoci. Wiatr zachodni wieje od morza Atlantyckiego i przynosi nam słotę, dlatego to mówią: słońce zaszło za wał, będzie deszcz. Wiatr północny sprowadza zimna i słoty. Tak więc, uważając kierunek wiatru, można robić dość pewne wnioski co do przyszłéj pogody. Czasem jest powietrze tak ciche, że trudno oznaczyć kierunek wiatru; pewien choć drobny ruch w powietrzu jest jednak zawsze, a sposób, aby kierunek tego ruchu oznaczyć, bardzo prosty.

Wkłada się do ust palec, trzyma chwilę, żeby się ocieplił i oślinia na wszystkie strony. Potém wystawia go się na powietrze. Z któréj strony uczuje się chłód w palcu, z téj strony jest wiatr. Prócz tego przepowiadania przyszłéj pogody z wiatru, nauczyło nas doświadczenie, że niektóre zwierzęta także nieźle pogodę wróżą lub słotę. Kiedy koty łapkami pyszczek i uszy myją, można spodziewać się deszczu. Kiedy wrony latają nisko, pchają się do gospodarczych budynków, zrywają się i siadają, biją się między sobą, prawdopodobna jest śnieżnica. Skowronek i jaskółki kiedy wzbijają się wysoko w powietrze, wróżba na pogodę. Muchy kiedy tłumnie latają i bawią się wieczorem, a pająki przędą, to także zwiastuje czas piękny.

Jak już powiedziałem, wróżby te są tylko prawdopodobne, całkiem pewne nie są. Powtarzam to raz jeszcze, bo mi przyszła na myśl owa bajka biskupa Krasickiego, gdzie to po kilkudniowéj słocie kogut na płot wyskoczył i zapiał. Gospodarz był już pewny, że nazajutrz będzie pogoda i kazał pługi i brony ładować. Tymczasem na drugi dzień był znów deszcz, a rozgniewany gospodarz za fałszywe proroctwo zabił koguta.

Nie obawiam się, żeby mnie zabito za moje pisanie, ale nie chcę, żeby kto na mnie narzekał. *A. R.*

Korespondencye.

Ze wsi.

Z powodu zbliżających się wyborów otrzymujemy znowu kilka słów szczerych, ciepłych z napomnieniem braterskiém do wyborców śląskich od jednego z najszczerszych przyjaciół „Gwiazdki“ i polsko-katolickiego ludu naszego. Otóż słowa naszego wiarusa:

„Wiadomo dziś wszystkim, że wybory do rady państwa najwyższym patentem z dnia 25 br. zostały rozpisane a 3 marca br. będą wybierały gminy wiejskie, 5 miasta, a 7 wielko-posiadacze.

Pokładam ja największą nadzieję we was kochani wieśniacy, że i tym razem uczynicie jak wam wasza powinność każe, że i tym razem będziecie głosowali na kandydata, którego wam przedstawił wasz „Związek“ który został w r. 1884 założony. Przypomnijcie sobie tylko te czasy dla nas tak smutne, to sześciolecie od r. 1879 do 1885, gdzie to lud nasz obałamucony i zwiedzony wybrał liberała niemieckiego, znanego Obraczaja, urzędnika arcyksiążęcego, który zaiste nie na pożytek nasz pracował w radzie państwa, albowiem wtenczas uważał nas rząd za Niemców, nasze gminy polskie i czeskie za niemieckie, bo przedstawiciel ich, chociaż kość z kości ludu polskiego, z Bąkowa polskiego pod Strumieniem rodem, był Niemcem, a więc nieprzyjacielem swojego ludu. Nie mieliśmy głosu u góry, to też nie miał się kto ująć za naszym językiem polskim i narodowością; sześć lat byliśmy niejako w korabiu Noego podczas potopu, gdzie to wody germanizacyjne groziły zatopieniem wszelkiego życia narodowego, naszéj wiary, naszego języka i zwyczajów polskich. Ale wówczas to wśród śpiewów niby pogrzebowych grzebania naszéj wiary, języka i narodowości polskiéj, mężowie katolicko-polscy podnoszą sztandar katolicko-polski, zakładają „Związek“, z godłem: W tym znaku zwyciężysz katolicko-polski ludu, jeżeli się pod nasz sztandar zaciągniesz.“ I cóż się stało? Ten „Związek“ ledwie rok istniejący zaelektryzował cały nasz ludek poczciwy; w każdéj gminie zawrzało, każdy chłopek nasz polski, w którym nie obumarło poczucie narodowe, krzątał się w swojéj gminie, by prawybory w duchu katolicko-narodowym wypadły; mężowie nasi światli gnuśnych i niewyrozumiałych oświecali, chwiejnych podpierali, nieumiejętnych uczyli i następstwem téj usilnéj pracy naszego ludu poczciwego było zwycięstwo naszego kandydata katolicko-narodowego, wielce szanownego i najbardziéj około dobra naszego ludu polskiego zasłużonego ks. Świeżego. Przypomnijcie sobie tylko, kochani ziomkowie, wasz zapał i radość w r. 1885 po wyborach ks. Świeżego, to zawstydzenie się pewnych siebie wrogów, po téj dobréj nauce, którąście im dali. Złamane zostało wtenczas panowanie nieograniczone Niemców nad nami, atoli ono nie skończyło się nazawsze, bo jeden nasz poseł niczego nie wskóra bez poparcia drugich. Chociaż nie mamy równouprawnienia, szkół polskich wyższych, chociaż niemieckie dopisy z sądów i urzędów wam przesyłają, których nie rozumiecie, nie winą tego nasz poseł narodowy, chociaż się o to usilnie po kilkakroć domagał w Wiedniu, ale to całkiem inne czynniki są temu przeszkodą. Czy się mamy tém naszém niepowodzeniem dać odstraszyć? Bynajmniéj! Nasz stary Bóg żyje; nasz najmiłościwiéj nam panujący monarcha chce, by wszystkie narody w skład monarchii naszéj wchodzące były szczęśliwe. Nasz „Związek“ od założenia nie śpi, ale ustawicznie pracuje, odbywa zgromadzenia, uczy, doradza, przestrzega itd. Nuże tedy do roboty, kochani ziomkowie. Tegoroczne wybory do rady państwa muszą być znowu nasze: każda gmina górą, narodowcy górą, renegaci do kąta! Nasz lud wiejski niech pokaże 3 marca, że jest dojrzały politycznie, i niech się nie lęka żadnych szyderstw, obelg, niech się nie da przekupić ani namową ani napitkiem i obietnicami. Ani Niemiec, ni renegat nie jest, ani będzie naszym przyjacielem; my sami swojéj wierze, narodowości, językowi, naszym obyczajom polskim zostańmy przyjaciołmi, bo innych przyjaciół nie ma oprócz Boga, naszego Kościoła świętego, naszych braci i samych siebie. Od was samych, kochani rodacy zawisł wynik dobry naszych wyborów do rady państwa; nuże tedy jak jeden mąż, jedna myśl, jedna siła, stańcie do wyborów i niech nikt się

nie wymawia i na prawyborach i przy wyborze samym na brak czasu, liczbę nieprzyjaciół, nieprzyjazne stosunki, w jakich pozostaje nasza sprawa narodowa, ale niech każdy czyni swą powinność obywatelską.

Co się tyczy ziomków polskich nasze miasta zamieszkujących, prosi ich usilnie wiarus, by się nie wstydzili swojego języka polskiego, by się nim posługiwali we wszystkich sprawach, i by nie zapominali, że ich polskie matki wychowały, które może ani słówka niemieckiego nie rozumiały. W obecnych stosunkach i wobec „geometryi“ wyborczéj miast naszych trudno przeprowadzić kandydata narodowego do rady państwa, obok urzędników cesarskich, nauczycieli, renegatów i braku mieszczaństwa narodowego. Atoli wiarus napomina i mieszczaństwo polskie by nie głosowało na liberała niemieckiego, albo by się wstrzymało od głosowania, bo głosowanie na nieprzyjaciela wiary katolickiéj, którymi są liberaliści, jest grzechem, jak nas uczą nasi najprzewielebniejsi biskupi.

Tę odezwę, starego, w boju o wiarę naszą świętą, nasz język, naszą narodowość polską, nasze święte prawa, doświadczonego wiarusa może każdy z was, jakiego stanu i powołania jesteście, podpisać. Ten stary wasz wiarus oczekuje od was, kochani ziomkowie, że 3 marca br. pokażecie, żeście godnymi zwycięstwa z r. 1885 i z przeszłego roku 1890.

„Talent się kształci w ciszy i spokoju,
Ale charakter w pośród życia boju.“

Ze Skoczowa.

W niedzielę zeszłego tygodnia odbyło się tutaj zebranie przedwyborcze wyborców Skoczowskich i okolicznych, w gospodzie p. Zinglera na którém bardzo liczny wzięło udział nasze obywatelstwo. Na zebraniu przemawiał ksiądz profesor Świeży, nasz dotychczasowy poseł do rady państwa. W dłuższéj przemowie zdawał on przed wyborcami sprawę z tego, co zdziałał w Wiedniu. Choć sprawozdanie było długie i szczegółowe przecież wyborcy wysłuchali mowy księdza posła z wielkiém zajęciem i przyjęli ją też ze zupełném zadowoleniem. Po księdzu Świeżym przemawiał p. dr. Michejda, poseł na sejm śląski. W mowie swéj dotknął on wszystkich ważniejszych spraw, nad jakiemi obradowano w sejmie śląskim w Opawie, tak że zebrani przyśli do przekonania, że nasi posłowie godnie nas na sejmie śląskim reprezentują i że w zupełności zasługują na nasze zaufanie.

Na kandydata do rady państwa postawiono jednomyślnie księdza profesora Świeżego, który za ten nowy dowód zaufania wyborcom podziękował i oświadczył, że kandydaturę przyjmuje. Tak więc i tym razem oba wyznania pójdą zgodnie do walki wyborczéj ręka w rękę, bo w zebraniu skoczowskiém brali udział katoliccy i ewangieliccy wyborcy. Z tego obopólnego porozumienia wyniknie dla sprawy narodowéj korzyść, a ktoby przeciw temu występował, ten tylko czynić to może w chęci szkodzenia naszéj narodowéj sprawie na Śląsku. —

Jura i Jánek.

Jánek. Dobrze, że już po tym mięsopuście i téj rozpuście.

Jura. Było tych balów i muzyk i wszelkich tańców do czechmana, i w mieście i na wsi.

Jánek. Hulali ludzie, i górale też śpiewali:

hej gazdowie wyskakujcie,
by rosł owies wielki,
i nogami przytupujcie,
by miał ziarno telkié —

Jura. Bodajby wiesioły mięsopust na urodzaj znaczył, — ale bywá, że po hucznym mięsopuście coś złego przychodzi.

Jánek. Może już to złe przyszło, bo pán Obratschaj się zaś pokázał.

Jura. Widziałech go też, ale — nie wodź nas na pokuszenie! — niech sobie siedzi na Pruskiéj, kiedy go tam Rotszyld zaopatrzył.

Jánek. Snáć jacyś żydkowie z Bielska już pracują, aby go włościanie za posła do Wiednia wybrali, bo kameralni urzędnicy już o niego nie dbają.

Jura. Bezmała chce się go też Rotszyld już pozbyć i nám go narzucić... no, dziękujemy panu Rotszyldowi.

Jánek. Bałamuciłby jeno o wodzie, bo nic innego nie umie.

Jura. A cóż nám z tego, kiedy nie poradzi, skąd wziąć pieniędzy na uregulowanie tych wód.

Jánek. Wszak sejm radzi o téj regulacyi i robi co może, a bez Obratschaja lepiéj we wszystkiém.

Jura. Mámy dobrego posła dlá gmin wiejskich, i zaś jest naszym kandydatem. Związkowcy stoją za nim wszyscy jak jeden mąż. Jak było w sobotę zgromadzenie Związku, zebrało się chłopstwa ze wszystkich okolic pełná sala, a wszyscy jednomyślnie wołali: ksiądz Świeży niech będzie naszym posłem!

Jánek. Szło też jeszcze komuś bardzo o kandydaturę; ale má daremne, kto idzie w najemne.

Jura. Żál mi go, ale dobrze mu to. Przychodzi czasem na niektórych ludzi taká ryma czy fulencyja,— jak bai na ziemniáki tego roku przyszła, że są słodkawe, ale nie dobre, kiedy je ten chłodny wiatr w jesieni owiał, — a to potém tacy rozmaicie fulają. Trzeba się strzedz, jak szkodliwego wiatru na powietrzu, tak fałszywego podmuchu od ludzi.

Jánek. Tak trzeba być ostróżnym; nie wiemy, na co się we Wiedniu zanosi po rozwiązaniu rady państwa, i musimy zaś rozumnego i doświadczonego już posła wybrać.

Jura. Mámy z naszéj Austryi wystawić wygodny dom dlá wszystkich narodowości. Dotąd przeszkádzały temu centraly i oryentały. Gwoli tego też na Śląsku nie mámy równouprawnieniá narodowego. Trzeba naprawiać, co się stało złego; ale naprawiać, to rzecz trudná. Przez jedną iskierkę może chałupa w chwili zgoreć, ale wystawić chałupę, co to roboty! Temu nie śmiemy dopuścić do Wiednia ladajakiego posła od nas, którcmuby może tylko o dziesiątki dzienne chodziło, albo któryby na szkodę naszéj narodowości i religii pracował, jakośmy u niejednego widzieli.

Jánek. Wiarusi, związkowcy pokážą, że fałszywych proroków nie cierpią, gdy wybiorą księdza Świeżego za posła naszego.

Jura. Będzie to znowu tryumf nasz, jak przeszłego roku.

Jánek. Tymczasem zaśpiewajmy se: wale marny świecie. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W różny sposób tłómaczą sobie gazety ustąpienie ministra Dunajewskiego i wynie-

sienie na tę godność dotychczasowego urzędnika w ministerstwie sprawiedliwości niejakiegoś p. Steinbacha. Zdawaćby się mogło, że najwięcéj sprawa ta dotyczy nas Polaków, bo minister był, jak wiadomo, Polakiem, przecież piszą gazety że minister Dunajewski ustąpił z powodu Czechów, którzy o ugodzie czesko-niemieckiéj słuchać nie chcą. Rząd chce się względem Czechów chwycić ostrzejszych środków, a na to nie chciał się zgodzić Dunajewski jako Słowianin i dla tego ustąpił. Wszystkie słowiańskie gazety żałują bardzo ustępującego ministra, ale żydowsko-niemieckie nie ukrywają się wcale ze swą radością z tego powodu, że wróg ich — tak go nazywają — ustąpił. Radość ta ich okazać się jednakowoż może przedwczesną, bo jeżeli ludność słowiańska Austryi podczas wyborów spełni swój obowiązek sumiennie i wyśle do rady państwa takich posłów, którzy śmiało jéj sprawy bronić będą, wtenczas skończy się już nazawsze w Austryi panowanie Niemców nad narodowościami słowiańskiemi i równouprawnienie rzeczywiste przeprowadzone będzie. Daj to Panie Boże! —

— Niemcy w Austryi wietrzą dla siebie wielkie niebezpieczeństwo dla przyjaźni prusko-austryackiéj w podróży arcyksięcia Ferdynanda do Petersburga. Arcyksięcia przyjmują tam Rosyanie bardzo uprzejmie, skąd wynika, że pomiędzy Rosyą a Austryą mogą się także stosunki naprawić. Na cześć arcyksięcia wyprawiano w Petersburgu bal wspaniały, w którym brali udział wszyscy członkowie familii carskiéj. W wtorek bieżącego tygodnia był arcyksiążę na polowaniu na niedźwiedzie, które się w lasach carskich w bliskości Petersburga mają znajdować. —

Prusy i Niemce. Wiadomość o ustąpieniu hr. Waldersee ze stanowiska naczelnika wojsk niemieckich bardzo Niemców zaniepokoiła. Cesarz niemiecki usuwa bowiem jednego po drugim, ministrów i jenerałów bez względu na to, jakie oni zasługi położyli względem Niemiec i jakie oni zdolności posiadają. Zastępcą hr. Waldersee będzie jenerał Schlieffen, który pod tym warunkiem został do tak ważnego urzędu powołany, że robić będzie to, co mu cesarz każe. W armii niemieckiéj wkradło się od pewnego czasu jakieś licho, ani tam bowiem nie ma dotąd wojsko dobréj broni, ani też ustalonego kierownictwa. Może wyjść to na złe panom Prusakom, gdyby ich tak zaskoczyła wojna. —

— W parlamencie niemieckim ma książę Bismark pomiędzy posłami jeszcze wielu przyjaciół, którzy nie mogą tego zapomnąć, jak się to dobrze mieli za jego rządów. Posłowie ci różne zarzuty czynili następcy księcia Bismarka panu Kaprywiemu, że nie rządzi tak dobrze jak Bismark, że już wiele błędów popełnił w polityce i że na szkodę Niemce naraził. Między innemi wytykali mu oni, że na odstąpieniu krajów afrykańskich za jednę skałę piaszczystą w morzu — tak oni nazywają wyspę Helgolandyą — wyszły Niemce źle, że się teraz z nich Anglicy wyśmiewają. Daléj zarzucali mu i to, że coraz to bardziéj oddala Niemców od Rosyi. Na te zarzuty odpowiedział im Kapriwi, że owa zamiana wyspy Helgolandyi za kraje afrykańskie już za rządów księcia Bismarka postanowioną została, a nikt też inny nie poróżnił ze sobą Niemiec z Rosyą jak książę Bismark, bo on to właśnie jest twórcą osławionego trójprzymierza. Z tego trójprzymierza nie mają Niemcy wielkiéj pociechy, bo i na Włochów wcale liczyć nie mogą a i Austrya z pewnością dla Niemiec nie będzie narażała się na niebezpieczeństwa. —

Rosya. Rząd rosyjski nakazał swym konsulom w Brazylii dostarczyć środków pieniężnych tamtejszym polskim wychodźcom, ażeby mieli za co powrócić do ojczyzny. Wykazało się, że wychodźcy cierpią tam straszną nędzę, że tłumy ich zbierają się w miastach położonych nad brzegiem morza i żebrzą tam, przeklinając swój los, iż dali się uwieść obietnicom wyzyskiwaczy. Gazety polskie w Królestwie Polskiém zbierają składki dla oszukanych i łatwowiernych wychodźców, ażeby im także dopomódz do powrotu do kraju. Ciężko zostali oni pokarani przez Boga za swą nieopatrzność i lekkomyślność, bo wielu z nich posprzedawało majątki, zmarnowało w Brazylii pieniądze i dziś wracają z niczém do kraju. —

Włochy. Po upadku Krispiego został pierwszym ministrem Rudini. Zmiana ministrów może tylko wyjść na korzyść kraju, bo gorszego ministra od Krispiego zapewne nigdy Włochy mieć nie będą. Nowy minister oświadczył już, że z kościołem nie myśli wojować, jak jego poprzednik, ale ile możności żyć w zgodzie. Należy się też spodziewać, że Włochy zbliżą się znowu do Francyi i odłączą od Niemiec. Po Bismarku przyszła koléj na Krispiego. Sprawdziło się i na tych dwóch ludziach, że Bóg choć nierychliwy, jednak sprawiedliwy. Jak dawniéj Niemcy Bismarka, tak teraz Krispiego nazywają Włosi jawnie sprawcą wszystkich nieszczęść, jakie na Włochy spadły. —

Belgia. W całym kraju belgijskim panuje wielkie wzburzenie umysłów. Rząd obawia się rewolucyi i wszyscy obywatele żyją tam w wielkiéj niepewności. Wojska stoją na pogotowiu, nawet wozy kolejowe już są wyznaczone, aby w razie rewolucyi można ich użyć do przewożenia wojska. W tych dniach król przyjmował deputacyą robotników, żądających prawa powszechnego głosowania. Król im odpowiedział, że nie jest samowładnym panem kraju, że trzeba odczekać tego, co sejm belgijski powie. —

Portugalia. Odbywają się teraz sądy na tych republikanów, którzy rewolucyę wywołali. Policya uwięziła wiele osób i zakazała wydawanie dzienników republikańskich. Najwięcéj przyczyniło się do niezadowolenia w kraju, że rząd portugalski wobec rządu angielskiego w sprawach dotyczących sporu o kraje afrykańskie okazał się zbyt uległym. Tak niedawno wydała Anglia rozkaz, w którym zabroniła królowi portugalskiemu prawa do wydawania tz. listów bezpieczeństwa dla towarzystw handlowych w Afryce. Jeżeli więc w Portugalii przyjdzie do wielkich przewrotów, to w części będzie temu winna Anglia, choć i to prawda, że republikanom portugalskim zawrócili głowy rewolucyoniści brazylijscy, którym tak łatwo się powiodło tron cesarski obalić i rzeczpospolitą ogłosić. —

Rozmaitości.

— **Kółko rolnicze w Czernichowie** urządziło w d. 4 lutego zabawę, na którą przybyło także wielu panów z okolicy, zabawiając się pospołem z wieśniakami. Tańczono wiele, ale same tylko polskie tańce, wielu też było tancerzy, ale wszyscy w ubiorach narodowych. Kółko czernichowskie mogłoby być przykładem dla naszych Kółek rolniczych w okolicy naszéj, z których nie wszystkim dobrze się powodzi. Przede wszystkiém życzyłbym sobie aby więcéj było życia w rolniczem Kółku Liszkowskiém, które jakoś słabo się „obraca“ tak że niektórzy myślą u nas, że się

ono całkiem „rozeschnie“. Ale daj Boże, aby się te złe przepowiednie nie sprawdziły, bo nasze Kółko w Leszkowie jest potrzebne i wielka stąd byłaby bieda, gdyby ono upaść miało. — „S.“

— **Z prośbą o wsparcie** zwraca się do litościwych ludzi pewien wojak polski z Dzianysza z pod Nowegotargu. Jak się przekonujemy ze świadectwa wystawionego mu przez ludzi wiarogodnych, walczył on w roku 1863 w oddziale powstańców pod dowództwem Ciechowskiego. Raniony w nogę został zabrany w niewolę i zesłany w Sybir na lat sześć. Powróciwszy do domu dopókąd sił mu starczyło, pracował sam na utrzymanie, ale dziś będąc 64-letnim starcem i kaleką pracować nie może i pozostaje na łasce losu bez wszelkiéj pomocy. Ktoby temu wojakowi nieszczęśliwemu chciał w czémś dopomódz, niechaj prześle mu wsparcie pod adresem *Jerzego Gewonta* w Dzianyszu poczta *Czarny Dunajec*. —

— **Prosty środek przeciw bezsenności.** Długo trwająca bezsenność jest nader szkodliwą, ponieważ pozbawia ciało spoczynku tyle mu potrzebnego. Są wprawdzie rozmaite lekarskie środki usuwające tę niedogodność ale, że ich zasadą prawie zawsze jest opium, przeto wywierają zgubny wpływ na nerwy. Zamiast nich dobrze jest użyć umiarkowaną ilość ciepłego jakiego — nie upajającego — napoju, choćby tylko wody. Ten bowiem oddala krew od mózgu do organów żołądkowych i tym sposobem zapobiega rozdrażnieniu mózgu, które jest przyczyną bezsenności. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Nieśmiertelny kandydat liberalno-niemiecki, czyli jak go na Śląsku nazywają Francek z Bąkowa p. Obraczaj znowu kandyduje. Wydano dla téj kandydatury ciekawą odezwę. Cała treść téj odezwy mniéj więcéj jest taka: p. Obraczaj zrobił wszystko, ks. Świeży nie zrobił nic. Dlatego wybierajcie Obraczaja. Powiada odezwa daléj, że p. Obraczaj przeprowadził regulacyę rzek i gruntowego podatku. Że to nie prawda, że bez Obraczaja nie byłoby ani regulacyi rzek, ani regulacyi gruntowego podatku to wiemy, jest to wierutne kłamstwo. To jednak wiemy z pewnością, że p. Obraczaj nie dla ludu, ale dla siebie umiał pracować, bo uzyskał dla siebie posadę „verwaltungsrata“ przynoszącą mu rocznie 3000 do 4000 złr. rocznego dochodu. Tę posadę odebrano mu, skoro nie został powtórnie obranym. Prawdopodobnie podobałoby mu się znowu tę posadę uzyskać, i dlatego kandyduje i oczernia ks. Świeżego, który nie został „verwaltungsratem“ i ani centa ze swojego poselstwa nie uzyskał. Zresztą cała ta odezwa jest tylko bezczelném chwaleniem p. Obraczaja. Jakiemi zasadami chce się kierować p. Obraczaj w przyszłéj radzie państwa, gdyby został wybranym, o tém tam nie masz ani słówka. Czy pójdzie do lewicy, czy do prawicy, czy do Niemców, czy do Słowian, czy do katolików czy do liberałów czy cicho czy heta o tém tam nie ma ani słówka. Oczywiście uważa p. Obraczaj nasz lud za nie myślącą wcale masę, którą można wodzić za nos jak się podoba, ale przekona się p. Obraczaj, że nasz lud umie dać należytą odpowiedź renegatom i wrogom narodu. P. Obraczaj chwali się w odezwie, że ofiarował posadę swoją dla dobra ludu, ale o ile nam wiadomo jest on służbistą u barona Rotszylda, i wcale téj posady dla dobra ludu ofiarować nie zamyśla.** —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Antoni Stiskała proboszcz w Ropicy otrzymał prezentę na probostwo w Skalicy. —

— **Wyborcze zgromadzenie towarzystwa ludowego w Cieszynie** odbyło się pod „Złotym Wołem“ równocześnie ze zebraniem Związku katolików śląskich obradujących w Domu narodowym katolickim. Na zgromadzeniu uchwalono jednomyślnie postawienie kandydatury ks. profesora Świeżego. Za osobném wezwaniem udał się na to zgromadzenie także ks. profesor Świeży i przemawiał do zgromadzonych w dłuższéj przemowie. Wskazywał on mianowicie na to, że w sprawach narodowych powinny koniecznie oba wyznania postępować zgodnie, jeżeli chcą naród polski na Śląsku podnieść. Chociażby ta zgoda czasem przez jakiekolwiek nieporozumienia narażaną była na niebezpieczeństwa, należy przecież zawsze mieć wspólne dobro na oku, jak sobie tego ogół z jednéj i drugiéj strony życzy. Przemowa ta trafiła wszystkim obecnym do przekonania i zebrani podziękowali za nią mówcy okrzykami wzniesionymi na jego cześć. Zebraniu temu przewodniczył p. dr. Cinciała. —

— **Zabawa połączona z pląsami.** W niedzielę d. 8 lutego br. odbyła się w sali Czytelni ludowéj pod „Ztotym wołem“ w Cieszynie. Bawiono się od godziny 8 wieczorem do godziny 4 z rana ochoczo i tylko żałować należy, iż publiczność tak nie licznie na wieczorek ten się zebrała. —

— **Panom wyborcom z okręgu Frydecko-Bogumińskiego** przypominamy, że w niedzielę 15 lutego o godzinie drugiéj po południu odbędzie się zebranie przedwyborcze, na którém będą przemawiać posłowie nasi na sejm krajowy ksiądz profesor Swieży z Cieszyna i p. Hruby z Opawy. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Szymon Rduch proboszcz w Wielkich Kończycach 3 złr.; — ks. Franciszek Koziar proboszcz w Trzyńcu 1 złr.; — T. W. z O. składkę 7 złr.; — ks. Ignacy Świeży prof. i poseł w Cieszynie 2 złr.; — ks. Józef Londzin wikary w Cieszynie 2 złr.; — p. Jan Stęchły rolnik w Kocobędzu 1 złr.; — Czytelnia Zabrzezka dopłatę do wkładki założycielskiéj 12 złr.; — p. Józef Londzin nauczyciel w Zabrzegu wkładkę 1 złr. i z kartek 10-centowych 5 złr.; — p. Franciszek Londzin z Zabrzega wkładkę 1 złr. i z kartek 1 złr.; — p. Jan Przewoźnik gospodarz w Zarzeczu z kartek 3 złr.; — p. Józef Wojciech wiceprezes Kółka roln. i p. Józef Zdrowak radny w Staréjwsi pod Wilamowicami po 1 złr.; — p. Dominik Buda rządca dóbr w Złotnikach w Galicyi 2 złr.; — p. Władysław bar. Gostkowski we Lwowie 1 złr.; — dr. Bronisław Wydrychiewicz adjunkt sądowy w Krakowie 1 złr.; — ks. Tomasz Trzebunia w Zimnowodzie 1 złr. —

— **Samobójstwo** popełnił Henryk Rudolf Zanibal, rodem z Cieszyna, lat 36 liczący, urzędnik w agencyi fabryki wyrobów żelaznych arcyks. Albrechta, który we Lwowie odebrał sobie życie, wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu własném. Zwłoki odstawiono do kostnicy cmentarnéj. Powodem samobójstwa były złe stosunki majątkowe. —

— **Stan ozimin** nie jest tak złym, jak się tego obawiano z powodu śniegu leżącego na polach i niedopuszczającego do nich przystępu powietrza. Zasiewy dotąd nie ucierpiały wiele, bo, o ile się można było przekonać w niektórych miejscach, odgarniając śnieg, mają one wygląd zdrowy. Jeśli wiosną stan powietrza się poprawi i ociepli — jak to przepowiadają wszyscy metereologowie — nie będzie można się uskarżać tymczasem na latosie oziminy. Wiele jednakowoż zaszkodził mróz starym drzewom, a i młode drzewa wystawione na wiatry i ogryzane przez zające ucierpiały bardzo dużo. Jak się dowiadujemy, ponieśli wskutek mrozu latosiego roku niemałą szkodę bartnicy, którzy niespodziewając się takiéj ostrości zimy, niedostatecznie przed zimnem pszczoły opatrzyli. Będzie to dla nich przestrogą na przyszłość.—

— **Z Trzyńca.** Walne zgromadzenie Towarzystwa pogrzebowego odbyło się d. 8 lutego w gospodzie p. Adama Buzka.

Zgromadzenie rozpoczęło czynność stosowną przemową prezesa towarzystwa p. R. Fiska organisty w Trzyńcu, który powitał obecnych. Następnie sekretarz p. Franciszek Płoszek odczytał sprawozdanie z czynności za rok ubiegły. Sprawozdanie to wykazuje szybki wzrost towarzystwa. Przy założenin w roku 1887 liczyło towarzystwo tylko 183 członków, w roku 1888 było ich 244, w 1889 rokn 329, a w 1890 roku 414. Daléj wykazuje sprawozdanie że w roku 1889 umarło 6 członków, że i tym wypłacono ich należytość. Pięciu członków wykluczono z powodu nieuiszczenia wkładek. Majątek towarzystwa w kasie oszczędności wynosi 1605 złr. 63 ct. w gotówce n kasyera znajduje się na bieżące potrzeby 30 złr. 30 ct. Po odczytaniu sprawozdania przemawiał p. Pluczyński, podziękowawszy w imieniu towarzystwa wydziałowi za prace i trudy około rozwoju tyle pożytecznéj instytucyi. Pó stwierdzeniu przez rewizora dokładności prowadzonych rachnnków i ksiąg, przystąpiono do wyboru wydziału. Po krótkiéj naradzie wybrano przez aklamacyę z małą zmianą ten sam wydział. Przewodniczący zakończył posiedzenie okrzykiem na cześć Najj. Pana jako też na cześć naszego arcyksięcia Albrechta, aby Bóg nam ich jeszcze długo przy życiu zostawić raczył, poczém zamknięto posiedzenie. —

— **W Karwinie 4 lutego.** W naszéj gminie obchodziliśmy w niedzielę tj. 1 lutego bardzo piękną uroczystość górniczą a to z powodu udzielenia przez Najj. Pana srebrnego krzyża zasługi pensyonowanemu górnikowi Józefowi Kochowi za 47 lat jego wiernéj i uczciwéj służby w kopalniach węgla Jego Ekscelencyi hr. Larischa-Mönnicha. W téj pięknéj uroczystości, którą poprzedziło nabożeństwo w tutejszym kościele, wzięli udział: starosta frysztacki p. Dobrowsky-Donnerschild, c. k. nadkomisarz górniczy z Ołomuńca p. dr. Riel, burmistrz karwiński p. Kudielka z kilkoma radnymi naszéj gminy, tutejsza żandarmerya, wszyscy hrabiowscy urzędnicy z obu rewirów górniczych a wreszcie oddział umundurowanych górników z muzyką górniczą na czele. W sali browaru nastąpiła właściwa uroczystość udekorowania Kocha, którego wprowadził zarządca zachodniego rewiru p. inżynier Kohout. Pierwszy przemówił p. nadkomisarz górniczy dr. Riel, podając do ogólnéj wiadomości o najwyższym rozporządzeniu z d. 24 grudnia 1890 i wniósł trzykrotny okrzyk na cześć Najj. Pana: „niech żyje i szczęść Boże!“ poczém muzyka górnicza zaintonowała „hymn ludowy!“ P. nadkomisarz dr. Riel w dalszéj swéj mowie zwróconéj szczególnie do górników podniósł zasługi weterana w górnictwie, który przez 47 lat wiernéj, sumiennéj pracy nie dał nigdy najmniejszego powodu aby od swoich przełożonych był ukarany lub nawet upomniony; — zwrócony do Kocha wyraził temuż swoje życzenia, poczém na piersi jego zawiesił srebrny krzyż zasługi. Również piękne i podniosłe mowy były panów: starosty i burmistrza, którzy objaśnili znaczenie téj wzniosłéj uroczystości. W imieniu Kocha przemówił p. dyrektor Dostal, wyrażając reprezentantom rządowym podziękowanie z prośbą, by takowe u Najjaśniejszego tronu cesarskiego złożyli; zwrócony następnie w swéj mowie do Kocha winszował temuż dekoracyi i w imieniu nieobecnego Jego Ekscelencyi hr. Larischa-Mönnicha wręczył temuż podarunek składający się z kilkunastu srebrniaków. Poczém górnicy wnieśli trzykrotny okrzyk na cześć Jego Ekscelencyi; piękną tę uroczystość zakończył wspólny obiad górników przy wesołych dźwiękach muzyki górniczéj. — *C. R.*

— **Ustroń.** Mieliśmy tutaj pożar, który wybucbł w domu obotnika Jana Bisłona. Dom był murowany i ściany nagie też tylko po nim pozostały, bo reszta w ogniu zgorzała. Ów robotnik nie był w téj porze w domu, kiedy ogień wybuchł, i nikt też nie wie, jakim sposobem ogień powstał. Szczęściem dla niego, że był zabezpieczony w kasie ogniowéj. — Donoszę też, że tutejsza koprownia i fabryka żelaza sprzedane zostały niejakiemuś p. Donatowi z Pragi. Nowy nabywca prowadzić będzie fabryki te daléj i w niczém zmian żadnych nie przedsięweźmie. —

— **Skoczów.** Dotąd nie podawano przy ogłaszaniu wyniku spisów ludności, ile też mają miasta i wsie śląskie ludności polskiéj lub niemieckiéj, co rzecz, prawdę powiedziawszy, najciekawsza. Dowiaduję się dziś jednakowoż, że u nas właśnie obliczenia tego dokonano, bo naliczono 2064 Polaków, 1091 Niemców. Liczby te wcale nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy, bo Niemców w rzeczywistości nie może być u nas więcéj nad piątą część ogólnéj ludności. — Według tego obliczenia liczba mieszkańców podwyższyła się w ostatnim dziesiątku lat tylko o 110 osób. —

— **Z Zabrzega.** Dnia 5 lutego odbyła się u p. Elsnera na korzyść Macierzy szkolnéj zabawa dla członków czytelni naszéj. Dziarska młodzież dowiedziawszy się o szlachetném celu, bardzo licznie się zgromadziła, i przy dźwiękach wybornéj muzyki bawiła się trzeźwo i wesoło. Do pomyślnego wypadku dochodów, przeznaczonych na korzyść Macierzy szkolnéj, przyczyniła się i kapela nasza, grając za bardzo skromném wynagrodzeniem, skutkiem tego czytelnia złożyła 12 złr. jakó uzupełnienie składki członka założyciela Macierzy, oprócz tego zostało nam jeszcze kilka guldenów dla biblioteki czytelni. Przy téj to zabawie sprzedano także za parę reńskich kartek dziesięciocentowych Macierzy szkolnéj. Młodzież rozeszła się zadowolona do domu z tą nadzieją, iż znowu się kiedyś na podobną miłą zabawę zgromadzi. Nadmienić trzeba, że w zabawie téj wzięła także liczny udział młodzież z Dziedzic, co świadczy wymownie o tém, że rozumie ona i pojmuje cel naszéj Macierzy szkolnéj. — *Jeden z członków czytelni.* —

— **Frysztat.** Jak wiadomo, zostało w roku zeszłym prawo szkolne do tyla przez sejm nasz zmienione, że wydział krajowy mieć będzie odtąd prawo mianowania dwóch swych członków, członkami rady szkolnéj. Na obwód szkolny frysztacki, jak się dowiaduję, został mianowany członkiem rady szkolnéj p. Santaryusz, który to był przez lat trzynaście burmistrzem bogumińskim. —

— **Dąbrowa.** Miejscowość nasza liczy 3077 dusz, pomiędzy którymi katolików 2860. Przed dziesięciu laty liczyła Dąbrowa 2382 osób. — Najstarszym człowiekiem w naszéj okolicy jest pewien żyd Dawid Ebel, który się urodził roku 1799. Człowiek ten nigdy jeszcze, jak powiada, nie chorował i dotąd czuje się zdrowym i silnym. —

— **Opawa.** Pomiędzy niemieckimi wyborcami tutejszego okręgu wyborczego gmin wiejskich niema i latoś zgody, bo przeciwko kandydatowi p. Türkowi występuje niejakiś p. Fiedler. Obaj kandydaci zaprezentowali się już swoim wyborcom, obiecując im każdy ze swéj strony „złote góry“. P. Türk jest wrogiem żydów, antysemitą, dlatego napadają nań ostro żydowskie gazety niemieckie, i polecając natomiast wyborcom kandydaturę p. Fiedlera. Kogo sobie tam Niemcy wybiorą, czy Fiedlera, czy Türka, rzecz niewiadoma, a i dla nas nieciekawa. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7 lutego: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 80 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 17 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 90 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 25 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 12 lutego: Renta pap. 91.32—91.65. nowa pap 102.12—102.25; srebr. 91.30—91.60; złota 109.——109.10. — Srebro 100—100. Dukat 5.39—5.41. Marka pr. 56.——56.10. Rubel papierowy 1.32¼—1.32½.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką

w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze

przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich

4½%

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu.

Pożyczki

daje Towarzystwo na umiarkowany procent.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału tak, że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel do godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką:

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Wykaz

dochodów i rozchodów Wydziału dróg powiatowych w Skoczowie za rok 1890.

Dochody.	złr.	ct.
1. Dodatki podatkowe na fundusz.	16178	65
2. Za sprzedaż starych materyałów	8	45
3. Przepisane papiery zaległościowe	100	—
4. Otrzymane depozyty w załączeniu cła i narzędzi	776	—
5. Zaległość kasy	3687	07½
Ogólna liczba	20750	67½
Rozchody.		
1. Procenta pasywów	155	83
2. Utrzymanie dróg	7810	99
3. Budowle ochronne	199	50
4. Nowe budowle i większe rekonstrukcye . . .	1673	09
5. Reparatury i mniejsze rekonstrukcye	219	70
6. Przedmioty inwentaryjne.	70	—
7. Zapłaty robotników drogowych	1555	—
8. Dyety i koszta podróży	663	19
9. Renumeracye i zapomogi	305	—
10. Inne wypadkowe wydatki	330	81
11. Zwrócone kapitały pasywów	2000	—
12. Wręczone do przepisania papiery zaległościowe	100	—
13. Wyłożone depozyta	780	—
Ogólna liczba	15863	11
Dochody . .	20750	17½
Pozostaje. .	4727	36½
Dokumenta wartościowe	160	—

Zakończone rachunki mogą być przeglądane wedle prawa z roku 1868 § 12 przez każdego przez dni 14.

Breuna 10 lutego 1891.

Hau
przewodniczący.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent**, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Ogłoszenie.

Wykaz rozkładu dochodów i rozchodów frysztackiego Wydziału drożnego za rok 1890.

Doohody.	złr.	ct.
Obliczone fundusze dróżne	22433	95
Za sprzedaż starych materyałów	1	—
Różne dochody	10	80
Stan kasy z roku 1889	2238	97½
Ogólna liczba dochodu	24684	72½
Rozchody.		
Przechowywania, przywóz i czyszczenie żwiru . .	12674	28½
Budowle ochronne	162	44
Mniejsze reparatury	1433	42
Na przedmioty inwentaryjne.	336	49
Utrzymanie dróg i rekwizytów	2700	81
Koszta kancelaryi	30	—
Dyety i koszta podróży	370	80
Odpłacone kapitały pasywne z procentem . . .	2537	17
Różne wykłady.	526	11
Ogólna liczba rozchodu	20771	53½
Pozostaje w kasie w końcu grudnia 1890	3913	19

W Karwinie, dnia 4 lutego 1891.

Frysztacki Wydział dróg powiatowych.

F. H. Kudielka
przewodniczący.

Ma być wydzierżawiona od 1 kwietnia rb. do kwietnia r. 1894

gospoda gminna w Piosku

znajdująca się przy drodze powiatowéj prowadzącéj z Jabłonkowa do Galicyi z wolnym wyszynkiem. Dom murowany z trzema izbami i piwnicami, wraz ze stodołą, chlewem i zagrodą. Ubiegający się o dzierżawę (najm) niecbaj się zgłoszą do przełożeństwa gminy. Termin ustanawia się na dzień 21 marca w téjże gospodzie po południu.

W Piosku, 3 lutego 1891 r.

Henryk Schuster, rzeźbiarz

w Opawie, Bäckengasse 41,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania wszelkich kościelnych robót jako to ołtarzy, ambon itd. Statuy świętych wykonuje tanio i gustownie z każdego materyału. Budowniczym dostarcza ornamentyki do kościołów, sal i fasad z gliny, gipsu, kamienia i drzewa. Obecnie pracuje dla kościoła parafialnego w Jabłonkowie i Kościelcu.

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Sprzedaż domu

w Cieszynie, Brandys 68 położonego tuż przy ulicy a składającego się z trzech pokoi jasnéj kuchni i sklepu itd. jako też **ogrodu** (około 278□) i studni. Wiadomości bliższych udzieli właściciel **Bilowicki** c. k. kapitan pozasłużbowy.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 21 lutego 1891. **Nr. 8.**

Z powodu wyborów

Jego Eminencya Kardynał Książę Biskup krakowski wydał następujący List Pasterski:

Albin Ś. K. R. Kardynał Dunajewski z Bożego zmiłowania i św. Stolicy Apostolskiéj łaski Książę Biskup Krakowski itd. itd.

Wszystkim wiernym Dyecezyi Naszéj pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Z powodu mających się odbyć niebawem wyborów do świeżo rozwiązanéj Izby poselskiéj Rady państwa, postanowili Biskupi monarchii austryackiéj odezwać się wspólnie do Wiernych swych dyecezyj, którym na mocy ustawy prawo wyborcze przysługuje i zwócić ich uwagę na ważność i wielkość obowiązków, jakie z prawa tego wypływają i na nich ciężą.

Do spełnienia tego obowiązku pasterskiego przystępując, ogłaszamy list niniejszy:

Najmilsi w Panu! Kiedy przed 25 mniéj więcéj laty Jego Ces. Król. Apostolska Mość nasz najłaskawszy Monarcha, część z przysługującéj Mu prawnie władzy przeniósł na swych poddanych, dzieląc się z nimi najwyższą władzą prawodawczą i pragnąc nadal łącznie z nimi ją wykonywać, był to akt wielkoduszнéj miłości i nieograniczonego z Jego strony do ludów berłu Jego poddanych zaufania. Aktem tym nader ważne prawo złożył w wasze ręce, bez was bowiem, bez współudziału waszego, żadna ustawa nie może i nie powinna być wydaną; macie jednak zarazem obowiązek z prawa tego korzystać, iżby szlachetnym zamiarom Cesarza stało się zadość.

Owóż teraz nadarza się Wam znowu do tego sposobność. Za kilka tygodni macie wybierać nowych posłów do Rady państwa, którzy w Waszém zastępstwie władzę ustawodawczą wykonywać mają; okażcież że nietylko ważność tego prawa, ale i wielkość Waszego obowiązku poznajecie; okażcie, że rozumiecie ducha czasu, w którym żyjecie i jego potrzeby należycie ocenić umiecie.

A poważne to i ciężkie czasy, w których żyjemy, Najmilsi w Panu! i nie potrzeba podobno wielu słów, aby to udowodnić. Poważnym jest ten czas, z tylu bowiem trudnościami walczyć muszą ci, którzy uczciwie starają się o codzienne swe utrzymanie; poważnym jest ten czas dlatego, że ludzi owych częściowo już ogarniać poczyna pełne zawziętości niezadowolenie ze swego stanu; poważnym jest ten czas ze względu na te groźne chmury, które unoszą się po nad społeczeństwem i bytowi jego zagrażają; jak poważnym zaś jest ten czas — pokazuje się z tego szczególnie, że dziś porządek i prawo z trudem tylko utrzymane być mogą, że duch niesforności i buntu przeciw władzy, ustanowionéj od Boga, przeciw prawu i dobrym obyczajom coraz większe rozmiary przybiera, że rozdział serc coraz większy, a walka wszystkich przeciw wszystkim coraz groźniejsza. Nie możemy wprawdzie, Najmilsi w Panu, zapoznawać tego dobrego, które nam czas dzisiejszy daje, ogromnego postępu we wszystkich ziemskich urządzeniach, łatwości komunikacyi, rozległości stosunków zarobkowych, rozszerzenia się oświaty i cywilizacyi; wszakże obok tego jest też i wiele złego, wiele bardzo pożałowania godnych zjawisk, przedstawia się nam jednocześnie. Wiara chrześciańska i chrześciański obyczaj znikają coraz więcéj; swawolna, niewierze sprzyjająca prasa podkopuje codziennie wszelką powagę; w klasie robotniczéj agitujący wszędzie ludzie przewrotu rozniecają niezadowolenie i nienawiść stanów, brak prawdziwéj miłości bliźniego i bezwzględne wyzyskiwanie cechują zarobkujących, wzajemna nienawiść i jednostronne szukanie swoich korzyści zatruwają życie społeczne.

I kiedy w tak poważnym czasie i wśród tak trudnych stosunków powołuje Was ponownie Cesarz do urny wyborczéj, czyż nie jest to obowiązkiem Waszych Pasterzy przypomnieć Wam, Najmilsi w Panu, jak sobie pod tym względem jako dobrzy katolicy i wierni poddani postąpić macie?

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że do najpierwszych obowiązków rządzących należy staranie o poznanie potrzeb ludu i zaradzenie tym potrzebom; nikt też nie zaprzeczy, że rząd Jego Ces. Mości dokłada wszelkiéj usilności, aby obowiązek ten spełnić. W myśl konstytucyi jednakże rząd ma zasięgać rady i żądać współdziałania ludów i ich zastępców; co większość uchwali, to rząd obowiązuje i wykonać to powinien. Jeżeli przeto istnieją i uchwalane zostają prawa, które się Wam nie podobają, samym sobie, a nie innym to wyrzucajcie; wyście winni, żeście do Rady państwa takich posłów wysłali, którzy wbrew Waszym życzeniom i zapatrywaniom postąpili. Wiedzieliście o tém niezawodnie, a przynajmniéj mogliście wiedzieć.

Nadto ustawodawstwo jest bądź co bądź tylko

dziełem ludzkiem, błędom i niedoskonałościom ludzkim podległe, które mogą i winny być naprawiane, musi przeto, jak każde ludzkie urządzenie, stosować się do potrzeb czasu i liczyć się ze zmieniającemi się stosunkami. Jest to tak konieczne, że inaczéj nie spełniłoby ono swego zadania. Nie może stać na miejscu, winno się rozszerzać, udoskonalać, kiedy tylko i w czém okaże się tego potrzeba. Czyż teraz właśnie nie zachodzi taki przypadek? czy przyszła Rada państwa nie ma przed sobą licznych a ciężkich zadań? czyż nie ma wielu ważnych, głęboko w życie tak obywatelskie, jak kościelne wnikających kwestyj, które na ustawodawcze uregulowanie oczekują?

Na czele wszystkich spraw publicznych stoi dziś kwestya socyalna, i my więc postawmy ją na pierwszém miejscu, jakkolwiek w naszych oczach nie jest ona istotnie ni najpierwszą, ni najważniejszą. Bądź co bądź jednak chodzi w niéj o rozwiązanie wielkiéj doniosłości — zadań, od których dobro wielu bardzo ludzi, ba, spokój całego społeczeństwa i pomyślny rozwój życia państw jest zależnym. Wziąć tu pod rozwagę należy stosunek pracujących do chlebodawców; ochronę życia, familii, moralności; pomoc w starości i w razie nieszczęśliwych wypadków. Uporządkowanie tych i tym podobnych stosunków u zarobkujących, wymaga obecnie wielu prawnych postanowień a lubo z pociechą możemy pod tym względem powiedzieć, że nasze prawodawstwo nie ustępuje, ale nawet wyprzedziło w tym kierunku inne państwa, to jednakowoż, ponieważ z każdym dniem nowe żądania powstają, i prawodawstwo odpoczywać też nie może. Tu potrzebną jest właśnie dobra rada, to też niezawodnie Rząd Jego Cesarskiéj Mości bardzo pragnie wysłuchać zdania wytrawnego rozumnych, silny charakter mających, a miłością bliźnich i patryotyzmem przejętych mężów.

Dalszą trudnością w państwowém naszém życiu jest różnorodność interesów ludów w skład Austryi wchodzących; jest to nadto kwestyą życia Państwa! Niezawodnie, Najmilsi w Panu, z Bożego to planu pochodzi ta różnica między narodami pod względem języka, zwyczajów i obyczajów, a zapasy między niemi winny jedynie do rozwoju i postępu ludzkości się przyczyniać, całkiem więc usprawiedliwioném jest żądanie, żeby te właściwości narodowe były uszanowane i wzięte pod obronę. Stać się to jednak nie może, jak tylko z uwzględnieniem jedności Państwa. Od zgodnego połączenia ludów Austryi, od pełnego ufności wyrównania wzajemnych stosunków, siła i stanowisko w świecie Austryi zależy. Wszystkie też ludy, które Radę państwa obsyłają, winny to uznać i ku temu dążyć a wspólnie nad tém radzić, jakich jąć się środków, któreby do wielkości, potęgi i dobra Państwa przyczynić się mogły. To jest zadaniem waszych posłów.

Lecz, Najmilsi w Panu, należy jeszcze wziąć pod rozwagę inne stosunki, które są w związku z najwyższemi, duchowemi dobrami ludzkości. Nie możemy przemilczeć tego, że pod niejednym względem ustawodawstwo państwowe przybrało kierunek przeciwny prawom katolickiego Kościoła, a mniemamy, że jeśli Państwo samo nie chce się narazić na wielkie szkody, kierunek ten utrzymanym być nie może.

Myśmy od 20 przeszło lat żadnéj nie pominęli sposobności, by wykazać sprzeczność, w jakie się nowsze kościelno-polityczne prawodawstwo naszego Państwa z prawami i zasadami Kościoła katolickiego postawiło, nie mniéj wykazywaliśmy przeszkody, jakie toż prawodawstwo zbawiennemu działaniu Kościoła stawia. Nic innego Nami nie powodowało, jeno głębokie przekonanie, że Kościół wtedy tylko zadanie swe, mające również i dobro Państwa na celu, spełnić może, kiedy z zupełną wolnością działać może na tém polu, jakie mu Boski jego Założyciel przekazał. Spełniamy w ten sposób naszą konieczną powinność, nie omieszkamy też i na przyszłość wszelkiemi prawnemi środkami dążyć do tego, aby przeszkody te usunąć.

Niedawno dopiero podaliśmy do waszéj wiadomości Najmilsi w Panu, cośmy w jednéj z najważniejszych spraw kościelnych, tj. w kwestyi szkolnéj — niestety! dotąd bez skutku uczynili. Przypomnieć wam chcemy dlatego jeszcze raz pokrótce, na jakie to braki użalamy się w naszém szkolném prawodawstwie. Religia św. nie jest podstawą i kierowniczą regułą naszéj teraźniejszéj szkoły ludowéj, lecz jest tylko jednym z wielu przedmiotów nauki, nieposiadającym nadto dostatecznéj liczby godzin. Religia jest w téjże szkole do tak drobnéj ilości religijnych ćwiczeń ograniczoną, że ciepłego uczucia religijnego w sercu dzieci obudzić nie może. Inne przedmioty naukowe są zupełnie z pod wpływu religii wyzwolone, a częstokroć tak bywają wykładane, że względem religii i katolickiemu wychowaniu wrogo występują. Nadzór nad szkolnictwem i wpływ Kościołowi odjęty, nie bez przeszkód i trudności nawet może on w wielu krajach wykonywać nadzór nad nauką religii i ćwiczeniami religijnemi. Na wykształcenie i nadawanie posad nauczycielom, na ich działalność i postępowanie nie ma Kościół żadnego wpływu, nie możemy przeto dać wam zupełnéj rękojmi, że dzieci wasze w szkołach naszych po katolicku będą wychowane i że pod tym względem wobec Boga i sumienia spokojnymi być możecie.

Waszym i naszym jest obowiązkiem dążyć do tego bezprzestannie, aby braki te usunięto, a tak szkołę ludową na nowo urządzono, iżbyście pewnymi byli, że dzieci wasze po katolicku wychowane będą. Podobnie jak dług, którego na razie spłacić nie możemy, zawsze na nas ciąży i spłacić go trzeba, tak i ten obowiązek starania się o przywrócenie charakteru katolickiego szkole, ciężyć na nas nie przestanie, dopóki staranie nasze pomyślnego nie osiągnie skutku. My, Biskupi, walczymy o to od 20 już lat; jeżeli przeto smutne

skutki dzisiejszych urządzeń szkolnych daléj trwać będą i coraz większe rozmiary przybierać i chrześciańskiego ducha w ludzie tępić, nie będziecie mogli, Najmilsi w Panu, Nam zarzucać, żeśmy milczeli i grożącego niebezpieczeństwa nie ukazywali. Wy atoli nie będziecie bez winy, żeście nie uczynili tego, co do was należało, żeście z waszych praw konstytucyą wam zastrzeżonych, sumiennego użytku nie zrobili i do Rady państwa takich mężów nie wysłali, którzyby Rządowi dobrą byli radę dali i prawdziwą drogę wskazali. (D. n.)

Odezwa dla pana Obratschaja.

Jak zwykle od sześciu do sześciu lat, wydało i tą razą stronnictwo niemiecko-liberalne odezwę, aby obierano pana Obratschaja. Jest to jedyna piśmienność, którą to stronnictwo wydaje dla nas w języku polskim, i za sześć lat raz w czasie wyborów, to znaczy, kiedy nas potrzebuje, uznaje równouprawnienie naszego języka. Wtedy nagle umieją po polsku i znikają wszelkie trudności, na które się zazwyczaj powołuje, kiedy żądamy równouprawnienia. We wszystkich innych chwilach odpowiada na nasze wołania o równouprawnienie szyderstwem, lub o ile może, pogwałceniem naszych praw. Daléj jest to ten jedyny raz, gdzie pan Obratschaj pisze się lub inni go piszą, jak należy: Obracaj — oprócz téj jednéj chwili wyborów pisze się on zawsze Obratschaj, jako nazwisko swych przodków na niemieckie przekręcił.

Już same te dwie okoliczności świadczą najlepiéj, co sądzić o tém stronnictwie i o panu Obratschaju, i jakich to przyjaciół ma z nich nasz lud, i jaką wiarę należy przywiązywać do ich twierdzeń, że pragną dobra naszego ludu.

Odezwa mówi daléj, że regulacya podatku gruntowego jest dziełem pana Obratschaja, albo że się przynajmniéj głównie do tego przyczynił. Dziwić się należy, jak stronnictwo chcące uchodzić za poważne, może coś podobnego twierdzić; ale jeszcze więcéj dziwić się trzeba, jak ci panowie mogą tylko na chwilę przypuszczać, że między naszym ludem znajdzie się choć jeden tak rzeczy nieświadomy, iżby takim twierdzeniom uwierzył. Nie wiemy, czy pan Obratschaj w ogóle brał udział w téj sprawie, ale jeżeli brał, to chyba u nas w komisyi przy szacowaniu gruntów. Lecz w takim razie każdy inżynier zatrudniony w téj sprawie a nawet robotnik mógłby rzec, że regulacya podatku gruntowego jest jego dziełem.

Podobnie ma się rzecz z regulacyą rzek.

Uderza i to w odezwie, że tam nie masz żadnego programu, lecz tylko ogromna chwała pana Obratschaja i poniżanie drugich. Cośmy już może dziesięć razy w odezwach dla pana Obratschaja pisanych czytali, że pan Obratschaj jest kością z naszéj kości i krwią z naszéj krwi, to w téj odezwie znajdujemy znowu. Z tą kością chwalą się już dwadzieścia lat i żądają, aby dla tego argumentu obierano pana Obratschaja.

Jak chciałby postępować w radzie państwa, o tém tam nie masz ani słowa. Czy chce pan Obratschaj równouprawnienia czy nie, o tém tam nie znajdziesz wzmianki. Czy będzie żądał zmiany ustawy konkurencyi kościelnéj, ulgi co do legalizacyi, ustawy przeciwko pijaństwu itd. — o tém odezwa nie wspomina. O wszystkich tych i o innych jeszcze sprawach dla nas żywotnych uznali ci panowie za dobre milczeć. Ale nasz lud jeżeli kogo ma obierać, musi mieć odpowiedź na te pytania, bo nie chce kupować zająca w miechu. Ale może dla tego nie wspomniano o tém, że pan Obratschaj wcale tych rzeczy czynić nie chce albo nawet nie może, boby czyniąc coś dla ludu zawadził o inną stronę.

Dziwna zresztą rzecz, jak ktoś, który przez sześć lat nie troszczy się o lud, może się ośmielić tylko w czasie wyborów pokazać się i żądać poselstwa. A pan Obratschaj tak czyni. Skoro się wybory skończą, powie: „Z Panem Bogiem!“ albo nawet ani tego, i znika. Dopiero kiedy nowe wybory nadejdą, nagle znowu jest między nami, jakby z nieba spadł, i woła: „Ja tylko mogę być waszym jedynym dobrym posłem!“ Ani ptak wędrowny nie zjawia się z taką regularnością w wiośnie, jak p. Obratschaj od sześciu do sześciu lat w chwili wyborów. Zresztą zasiadał już on w radzie państwa, a jakie zasługi sobie tam zjednał? My wiemy tylko o tych, że piastował urząd „ferwaltungsrata,“ który mu przynosił 3000—4000 złr. rocznego dochodu i wniósł petycye przeciw równouprawnieniu z podpisami sfałszowanymi.

Uderzyć musi nareszcie, że na téj odezwie nikt nie jest podpisany, tylko jakiś komitet wyborczy. Nikomu nie wiadomo, jaki to komitet. Czy owym panom, jeżeli w ogóle jacy są, byłoby się sprzeciwiało, podpisać się na polskiéj odezwie, albo czy z jakiéj innéj przyczyny wahali się, wystąpić publicznie? Mimowolnie przychodzą na myśl słowa pisma świętego: „Każdy bowiem który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego.“

Na końcu dodajemy jeszcze: „Nasz lud nie zna żadnego kandydata Obracaja, nasz lud zna tylko Obratschaja, a temu głosów dać nie możemy. —

Prawdziwe gody.

Na przedmieściu krakowskiém Kazimierzu, w biednéj chatce, położonéj przy jednéj z małych uliczek, siedziało jednego dnia zimowego koło wieczora dwoje małych dzieci. Dzień był zimny, śnieg padał a mroźny wiatr doskwierał przechodniom. Kto mógł, siedział w domu za piecem. Ale biedna starka obojga dzieci musiała wyjść z chaty, aby, pomagając przy praniu i innych robotach po różnych domach w mieście, zarobić na chleb dla siebie i biednych wnucząt.

Bywało to kiedyś inaczéj. Ojciec obojga dziatek był zdolnym i poszukiwanym cieślą, w domu nie zbywało na niczém. Ale przy jednéj budowie pośliznęła mu się noga, spadł z rusztowania, przynieśli go na noszach do domu, a po siedmiu miesiącach ciężkiéj choroby wynieśli go na smentarz. Niedługo za nim poszła biedna, a chorobą i śmiercią ojca dobita matka. Janek i Hanka, biedne ich dzieci, zostały same z starką Katarzyną.

„Cóż myślisz, Janku,“ rzekła Hanka, robiąca pończochę, „przyniesie nam też Boże Dziecię co na kolędę?“

„E, siostruniu, nie wiem, czy co z tego będzie, babcia zawsze taka smutna, płacze i płacze, i narzeka, że ma tyle długów.“

„O tak, tak,“ rzekła prędko siostra, „słuchaj no, gdym się téj nocy obudziła, słyszałam doskonale te słowa: „Miłosierny Boże, zlituj się nad nami, a nie dopuść, by nas z naszego domku wyrzucono.“

„O siostrzyczko, teraz wiem wszystko,“ rzekł Janek, „niedawno był tutaj jakiś gruby pan, żądał od starki pieniędzy, ale ona mu nic dać nie mogła. Odszedł bardzo rozgniewany.“

W tém otworzyły się drzwi i weszła starka. Od dobréj pani, u któréj prała, przyniosła dzieciom po jabłku i w garnuszku polewki. Dzieciom, co od południa nic nie jadły, smakowało to znakomicie i poszły wesoło spać. Żadne nie słyszało, jak starka znowu płakała, wzdychała i modliła się, ale słyszał Ten, co rzekł: „Wzywaj mię w dzień utrapienia, a ja cię wyrwę, a ty mię uwielbisz.“

* * *

Następnego dnia — a było to właśnie 22 stycznia — siedziało w gospodzie w Krakowie czterech wesołych studentów. Jeden z nich szlachetnie wyglądający młodzieniec, imieniem Bolesław H. był synem bogatego kupca z Warszawy. Odezwał się do swoich przyjaciół: „Pomyślcie sobie, co mnie dziś spotkało. Przychodzi do mnie listowy i kładzie mi list na stole, patrzę a tu na kopercie napisano: wewnątrz 720 złr. Otwieram i istotnie znajduję owe pieniądze i list od mego ojca, w którym mi pisze: „Chcę, kochany synu, abyś sobie temi pieniędzmi sprawił prawdziwą i rzeczywistą radość godową, żebyś miał istotnie i prawdziwie wesołe Boże Narodzenie.“ Otóż nie wiem, co z temi pieniędzmi począć, bo musi to być prawdziwie świąteczna radość i uciecha.

„Jabym wiedział, co mam zrobić, gdybym miał tyle pieniędzy,“ odpowiedział jeden z przyjaciół. „Oto nakupiłbym sobie książek, które tak kocham, a których jeszcze nie mam. Nadto sprawiłbym sobie nowy ubiór, przystroiłbym sobie gwiazdkę, zapalił światła, i wszystkie te skarby położyłbym sobie pod drzewko. O toby była pyszna wilia!“

„Dajże święty spokój z twemi książkami,“ odezwał się na to drugi; „ty zawsze tak czynisz, jakby na całym świecie nie było innnéj uciechy nad te stare szpargały. Jabym inaczéj umiał użyć tych pieniędzy. Pojechałbym sobie na święta do Warszawy. Słyszałeś, co nam opowiadał o tém mieście nasz kolega Ludwik. Z taką sumką możnaby tam z pewnością wesoło przeżyć święta.“

„Jeszczeby mi się tam chciało wśród zimy jeździć gdzieś do Warszawy, aby się tam przez święta tłuc między samymi nieznajomymi ludźmi. Wiesz ty co, urządź sutą ucztę, zaproś wszystkich przyjaciół i znajomych, a zobaczysz, jak się ubawimy. To będzie wilia, o któréj całe tygodnie będą wspominać.“

Bolesław H. wysłuchał wszystkich, ale nie powiedział nic. Wszystkie te uciechy nie wydawały się mu prawdziwemi godami, zwrócił więc rozmowę na co innego, a po chwili przyjaciele się rozeszli. W domu wyjął Bolesław jeszcze raz list swego ojca i czytał jeszcze raz jego słowa, które mu nie mogły wyjść z głowy: „Jest to, mój kochany synu, mojém serdecznem życzyniem, abyś sobie temi pieniędzmi zgotował prawdziwie wesołe święta. Nie przepisuję Ci jak, ale spuszczam się na twoje szlachetne serce. Przypomnij sobie, jak anioł zwiastował pasterzom: zwiastuję wam wielką radość, która będzie wszystkiemu ludowi. Nie zapomnij też, jak napomina apostoł: „Radujcie się w Panu, a dobrotliwość wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom.“ Rozważ to wszystko, a potém ci dobre serce twoje samo powie, jaką uciechę sobie masz sprawić według woli twego ojca, i według woli narodzonego Chrystusa Pana.“ Z rozrzewnieniem rozważał młodzieniec serdeczne słowa swego czcigodnego ojca, ale jeszcze nie wiedział, co zrobić. Był atoli ktoś, który już wszystko wiedział i o wszystkiém postanowił. — Nazajutrz 23 grudnia był cudowny dzień zimowy, cichy, słoneczny, świecący milionami pereł i kryształów. Nasz Bolesław puścił się po za miasto. Był w najlepszym humorze, a idąc bez celu dotarł aż do przedmieścia. Doszedłszy aż przed pewien budynek, spostrzegł, iż tam panuje jakiś ścisk. Z ciekawości chciał się przypatrzeć, coby to było i wszedł do izby napełnionéj ludźmi.

„Dwieście!“ zawołał mężczyzna za stołem siedzący, „kto da więcéj.“ — Jakiś brzuchacz zawołał: „Dwieście pięćdziesiąt.“

„Dla czego nie mam dociągnąć do równéj setki,“ pomyślał sobie nasz młodzieniec, a nie wiedząc bynajmniéj, o co rzecz idzie, zawołał: „trzysta“.

Wszyscy obecni ze zdziwieniem zaczęli się oglądać na młodzieńca, a ów brzuchacz popatrzył na niego tak jadowitym i złośliwym wzrokiem, jakby go chciał ukąsić i zawołał głośno: „Trzysta pięćdziesiąt.“

Nasz młody student zawsze jeszcze nie wiedział, co licytują, ale złośliwy brzuchacz, który się tak brzydko na niego popatrzył, nie śmiał tryumfować. „Idźmy do równéj setki,“ pomyślał sobie i zawołał: „Czterysta!“

Czterysta po pierwszy — po drugi — nikt nie da więcéj? i — po trzeci raz!

„Cóżem to właściwie kupił?“ pytał się nasz młodzieniec swoich sąsiadów.

„Calusieńki dom,“ odpowiedziano mu szyderczo.

Gdy podał swoje nazwisko i zapłacił, zaprowadził go sługa miejski do kupionepo domu. Gdy stanęli przed chatą, rzekł: „Otóż i cały dom, życzyłbym panu, żeby był większy ale jeszcze raczéj wolałbym, żeby stara Katarzyna mogła w nim pozostać.“

Bolesław, nie zrozumiawszy go, wstąpił do chaty. Znajoma nam babcia siedziała nad książką do nabożeństwa i płakała, obok niéj siedziały dziatki, tuląc się do niéj.

„Czegoż płaczecie, matko?“ zapytał staruszkę młodzicniec.

„Cóż mam robić? Jestem bardzo biedna i nieszczęśliwa, mam niemiłosiernego wierzyciela, dziś mi sprzedają moję chatę, a ja nie wiem, gdzie się mam obrócić z memi dziećmi,“ rzekła staruszka i jeszcze bar-

dziéj zaczęła płakać. Potém, obtarłszy łzy, dodała: „Ale Bóg jest i nie opuści mię.“

„Zapewne, że nie,“ rzekł sługa miejski, „a ten pan też nie wygląda na to, żeby was chciał uciskać.“ Potém zwróciwszy się do młodzieńca, opowiedział mu całą historyę staréj kobiety i jéj dzieci.

Wzruszenie i rozrzewnienie odmalowało się na twarzy młodzieńca. Było mu, jak gdyby słyszał słowo apostolskie: Dobrotliwość wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom.“ Ująwszy staruszkę za rękę, rzekł: „Matko, jeżeli nie macie innéj zgryzoty, bądźcie dobréj myśli, otom właśnie kupił wasz domek a teraz wam go daruję, jest wasz.“

Na te słowa ledwo się obronił młodzieniec, żeby mu staruszka do nóg nie upadła, i z trudnością uciekł przed podziękowaniem jéj i dzieci.

Wieczorem, wróciwszy do domu, siedział znowu Bolesław ze swymi trzema przyjaciółmi w gospodzie i opowiedział im, co się stało. Mieli z razu wielką ochotę śmiać się z niego, ale oblicze jego jaśniało takiém szczęściem i taką poważną pogodą, że nie rzekli nic. Owszem nim się rozeszli, umówili się zgodnie, jak sobie wspólnie urządzą radosną wilię.

W wilię wieczorem stara Katarzyna stała z dziećmi przed choinką, którą w radości serca swego byle czém ustroiła dzieciom. Właśnie Hanka opowiadała wiecznie nową historyę o Narodzeniu Pańskiém. Wtém otworzyły się drzwi i czterech studentów weszło do pokoju. Katarzyna aż się zlękła, dzieci przestraszono tuliły się do niéj, ale zaraz poznały między nimi dobrego młodzieńca z dnia poprzedniego.

„Dobry wieczór, matko,“ rzekł Bolesław, „musicie nas przyjąć na wilię.“ Potém otworzyli przywiezioną skrzynię i wyłożyli swoje dary dla staruszki i dla wnucząt, zasiedli z nimi do stołu, gwarzyli z szczęśliwą babką i wnukami i mieli najweselszą wilię.

Gdy w dzień Bożego Narodzenia siedzieli razem przy obiedzie, odezwał się jeden z pomiędzy nich: „Miałeś słuszność, Bolesławie, to była radość prawdziwie godowa, najweselsze gody święci przecież miłosierdzie.“

Tego samego dnia opisał Bolesław wszystko swojemu ojcu, a na końcu listu zapytał się: „Czym Cię zrozumiał, kochany Ojcze?“

A ojciec, czytając list, miał także wesołe święta rozjaśnione czynem zacnego syna swego.

A niezawodnie niemniéj radował się także Ojciec, który jest w niebiesiech. —

Gospodarstwo i przemysł.

Jak przysposobić ziarno do zasiewu? Jedną z najważniejszych czynności wykonywanych w miesiącach zimowych jest przysposobienie ziarna na zasiewy wiosenne.

Powszechnie włościanie nasi lekceważą tę czynność i nie robią żadnego wyboru w ziarnie do siewu, używając w tym celu właśnie najczęściéj ziarna pośledniejszego, nikłego, źle wyczyszczonego, a nawet umyślnie dobierają ziarno drobne, bo zdaje im się, że gdy takiego ziarna padnie więcéj na rolę niż grubszego, to i plon musi być większy. Takie też drobne ziarno jako nibyto najzdolniejsze do siewu zwykli odszczególniać osobną nazwą: „to ziarno jest siwkie.“

Mniemanie to jest błędne, oparte tylko na nierozumnym zwyczaju; tak jak po małéj krowie i klaczy nieurodzi się wielkie cielę i źrebię, tak samo z drobnego ziarna tylko nikła roślina wyrość może.

Gospodarz, aby sobie mógł zapewnić pewny i dobry plon zboża o ziarnie dorodném, za które uzyska najwyższą możliwą cenę, musi do siewu użyć ziarna zdrowego, więc pełnego, o kolorze żywym niby połyskliwym, nie pomarszczonego, niezarażonego chorobą a przytém dobrać sobie ziarno największe czyli jak się mówi po gospodarsku najczelniejsze.

Ziarno tych przymiotów uzyskuje się ze zboża świeżo młóconego, które w snopie dobrze w suchym stanie zebrane i przechowane było, to jest nie zamokło ani zaprzało; z takich bowiem snopów pochodzące ziarno, które czuć stęchlizną jest bardzo niepewne, bo przez zagrzanie się może stracić siłę kiełkowania i w takim razie dużo ziarna nie powschodzi. Dawniéj młócone ziarno daje się trudniéj dobrze w zupełnie suchym stanie przechować zwłaszcza u włościan, którzy z braku miejsca zsypują je do wąskich a wysokich beczek lub słomienników — tak leżąc długo nieruszane może także być narażoném na utratę siły kiełkowania. Na siew więc ziarno musi się młócić parę tygodni przed siewem. Ktoby nie mógł prędko z wymłotem się odbyć i dla tego musiał wcześnie rozpocząć omłot na siew, ten niech najlepiéj ziarno przechowuje nie odmłynkowane w plewach, takie mając więcéj przewiewu nie ulegnie zepsuciu.

Co do sposobu młócenia zboża na siew, to najstosowniejsze tu użycie cepu, młocarnie bowiem a osobliwie listwowe z kanciastymi cepami dużo ziarn łamią i kruszą osobliwie jęczmienia, a w wielu też ziarnach przez gwałtowny obrót bębna nadwcręża się naskórek, takie ziarno po zasiewie przykryte ziemią, przed czasem nim zakiełkuje nasiąknie wilgocią, pokryje się pleśnią i zniszczeje.

Młócąc cepem zboże do siewu, najlepiéj uderzać cepem w powrósło, aby takiém niebezpośredniém uderzaniem w kłosy wyleciały najdorodniejsze i najdojrzalsze ziarna, które jako takie najsłabiéj się w kłosie trzymają. Tym sposobem tylko część ziarna wymłaca się z snopa, a druga wymłóci się późniéj do własnego użytku lub na sprzedaż.

Dobry a przezorny gospodarz już przy żniwie wybiera zboże do przyszłego siewu, przeznacza w tym celu stojące prosto, niepoległe, o kłosie długim i należycie wykształconym; takie kawałki dorodniejszego zboża nie ścina przed zupełném dojrzeniem (w świdzie), w którym to stanie ze względu na lepszą wagę, mączystość i kolor ziarna, właściwe żniwo odbywać się powinno, ale zostawia do pełnéj dojrzałości, bo tylko zupełnie dojrzałe ziarno rozkrzewi się należycie i wyda daleko więcéj kłosów, niż przed zupełném dojrzeniem ścięte.

Wielkie ziarno do siewu jest dlatego pożyteczniejsze, bo ono już w początkach przy wypuszczeniu kiełków posiada większy zasób do wyżywienia młodéj, początkowéj roślinki, wskutek tego też i rozwój następny jest silny. Doświadczenia robione okazały, że z ziarna dużego były plony wyższe w ziarnie o jedną siódmą a w słomie o jedną piątą część.

Przeznaczone ziarno do siewu trzeba tak czyścić i młynkować, aby koniecznie tę tu wykazaną wagę lekko namierzony i dokładnie wystrychowany 1 hektoliter lub 1 korzec posiadał; dla dopięcia téj pożądanéj wagi niedość jest przepuścić ziarno 2 lub 3 razy przez młynek rafowy tak zwany szwabski, na którym naj-

przód oddziela się ziarno od plew, kłosków i kawałków żdżbeł oderwanych, a potém od ziarn drobniejszych, poślednich i obcych, ale powinno się po przeczyszczeniu na rafowym młynku, bardzo ostro młynkować na tak zwanych młynkach polskich, które silnym wiatrem oddzielają ziarno najczelniejsze, najgrubsze od średniego. Tak wydzielone najczelniejsze ziarno zwykle uzyskuje wyż wykazaną wagę i jest najprzydatniejsze do siewu. — *A. Świeżawski.*

Korespondencye.

Ze wsi.

Wiadomo naszym ziomkom, że tak zwane domokrąstwo w naszéj Austryi ustawą jest dozwolone. Z tego prawa korzystają różni ludzie, roznosząc po wsiach i miastach różne wyroby wątpliwéj wartości, których u rzetelnych kupców po umiarkowańszych cenach nabyć można. Okrążają domy Słowacy węgierscy ze swymi wyrobami druciarskimi i blachowymi, Słowacy morawscy ze szklankami, lichtarzami, wazonikami, rogalkami, miareczkami, taczkami itd. atoli nie zauważyłem, żeby ci biedacy chrześciańscy chcący jako tako w uczciwy sposób zapracować sobie na chleb powszedni oblegali domy w niedziele i święta katolickie, — chyba, że poproszą o jałmużnę albo ciepłe jedzenie. O tém tylko nawiasowo napomykam; atoli na co bym chciał właściwie naszym ziomkom uwagę zwrócić: jestto domokrąstwo polskich żydów, którzy w natrętny sposób w niedziele i święta katolickie przychodzą na wsi do domów katolickich polecając na sprzedaż chustki, szale, pończochy, wstążki itd., inni zasie skupując skórki zajęcze, szkuciny, szmaty, kości itd. Otóż taki żydek brodaty, pejsaty z Galicyi przyszedł do mnie nad wieczorem w uroczystość Gromnicznéj Panny Maryi i pyta: Nie macie też tu co na sprzedoż, skórkes, szkucines, szmotes? Ja na to: Żydku, czy nie wiesz, że my katolicy mamy dziś święto? Czemu nie przychodzisz w twój szabes, czemu wtenczas siedzisz za piecem a świętujesz a nam katolikom w nasze święto naprzykrzasz się, byśmy z tobą „handeles“ robili i święta nasze łamali. Żydek coś mruczał pod nosem i odszedł z kwitkiem. Zapytuję, dla czego żydy polskie chodzą w niedziele i święta do domów katolickich? Otóż, bo wiedzą że katolicy i w niedziele i święta od nich kukują i im sprzedają. Lud katolicki jest temu sam winien, a nie żyd, bo gdyby każdy katolik żyda lub innego chcącego coś sprzedać albo kupić w niedziele i święta w podobny jako ja sposób przyjął, to mielibyśmy spokój od natrętów. Tedy, kochani ziomkowie, więcéj ducha Chrystusowego, więcéj ducha katolickiego, a mniéj chciwości o dobra doczesne, bo więcéj mamy szukać królestwa Bożego na ziemi aniżeli dóbr znikomych, niemających żadnéj dla wieczności wartości. Są to na pozór drobne rzeczy, ale i w drobnych rzeczach mamy się pokazać prawymi katolikami, abyśmy i we większych okazali się stałymi. —

Z Czechowic.

Jakiś komitet wyborczy z Bielska wysłał w polskim języku napisane zaproszenia do Brunowa, Zabrzega, Mazańcowic, Dziedzic, Ligoty, Czechowic itd., aby wyborcy z tych gmin zechcieli się zebrać w Czechowicach w niedzielę 15 lutego w gospodzie p. Jerzego Zubra, gdzie się p. Obratschaj jako kandydat do rady państwa z gmin wiejskich okręgu Cieszyńskiego chce przedstawić i ó poparcie jego kandydatury poprosić. P. Obratschaj w towarzystwie kilku panów rzeczywiście nadjechał, ale kogo nie było?.. oto żadnego nie było z zaproszonych wyborców i tak więc ze swoją kandydatura zrobił w téj okolicy zupełnie świetne fiasko.

Nasi obywatele zebrali się według dawniejszego postanowienia po południowém nabożeństwie do naszego Kółka rolniczego, gdzie sobie zamówili różne nasiona, które już od 3 lat corocznie pobieramy ze składu głównego nasion dla kółek galicyjskich p. Stachiewicza ze Lwowa. Po wzajemnéj pogadance o różnych sprawach a i nawet o przyszłych wyborach poszli z ciekawości, jak też to zapowiedziane zgromadzenie wypadło, na szklankę piwa do gospody p. Jerzego Zubra. Dowiedziawszy się, że na niczém wszystko się skończyło, rozradowali się z tego i postanowili nasi poczciwi rolnicy ten dzień pamiętnym uczynić przez to, że na wniosek p. Józefa Fuzonia złożyli składkę dla Macierzy polskiéj w Cieszynie w ilości 6 złr. Niech żyją! — pomyśli sobie niejeden z czytelników — te zuchy! Niechaj żyją! — ale niech też postępowanie naszych poczciwych Czechowiczanów będzie przykładem dla innych gmin, jak i one p. Obratschaja odprawić mają, gdyby w pośród nich się pojawić miał. Prawybory odbędą się w naszéj gminie 20 tm. a będzie się u nas wskutek powiększenia ludności 7 wyborców wybierać. Mniéj więcéj już są przeznaczonemi, na których się głosować będzie. Są to sami narodowcy. —

Jura i Jánek.

Jánek. Powiedz mi też Jurászku, co to jest fiesko?

Jura. No wiesz to jest, kiedy sobie kto włosy i brodę dá krótko ostrzygać.

Jánek. To mi dziwno, że sobie Obratschaj teraz w zimie dał krótko ostrzygać włosy i brodę.

Jura. Co też to pleciesz? Dyćżech go wczora widział, jak gonił za wyborcami a obiecował im mosty i co kto chciał, — ale mądrego obiecki, głupiego radość — a miáł jeszcze brodę i włosy jak dawniéj.

Jánek. Dyć mi pisze jeden przáciel od Dziedzic, że tam Obratschaj zrobił w niedzielę wielkie fieskó.

Jura. To nie fiesko, to fiasko, a to znaczy, jeżeli się komu jaka sprawa nie podarzy, tak że w gańbie zostanie.

Jánek. Aha teraz już rozumiem, bo mi pisze daléj mój kamrat, że zwołał tam Obratschaj zgromadzenie wyborców do Czechowic z gmin Czechowic, Dziedzic, Zabrzega, Brunowa i Ligoty a wiesz wiela ich też na to zgromadzenie przyszło?

Jura. Ja myślę, że na zgromadzenie Obratschajowe bardzo się nie garnęli i trudno mogło być ich więcéj jak pięćdziesiąt.

Jánek. A czy wiesz tę historyę, jako Abraham przemáwiał do Pana Boga za Sodomę i pytáł się, czy ją Pán Bóg zgubi, jeżeli tam jest pięćdziesiąt sprawiedliwych.

Jura. Prawda, że o tém wiem, boch się tego uczyli w szkole. Ale teraz już czasem o tém nie wiedzą.

Jánek. A wiesz też wiela potém Abraham z téj liczby spuścił.

Jura. Zeszeł aż na pięć, ale i tela ich w Sodomie nie było.

Jánek. A ty mu jeszcze musisz więcéj spuścić z twoich pięćdziesiąt, bo na to zgromadzenie nikt nie przybył.

Jura. No to już teraz wierzę, że to było fiasko,

a nawet fiesko, kiedy Obratschaj został tak ogolony. Niech żyją wyborcy!

Jánek. To też ludzie z tego tak się ucieszyli, że w ten sám dzień złożyli na Macierz szkolną sześć reńskich.

Jura. Mie jeno to dziwno, że Obratschaj kiedy pojawia się u nas jeno raz za sześć lat, jeszcze mógł należć ludzi coby go obierali, kiedy przez całych sześć lat nic dla ludu nie pracuje ani się o nas nie stara i tylko poselstwo chce mieć od tego ludu.

Jánek. To on tak robi jako nieprzymierzając jeden cygán.

Jura. Powiedz mi, jaki to był?

Jánek. No... tuż wiesz jeden cygán pracował u jednego pana, ale ta praca nie była hławna, trwała ledwie godzinę na dzień.

Jura. To się wie, że cygani nie radzi robią.

Jánek. Ráz mówi pán robotnikom: Moja pani upiecze jutro pieczonkę, będą do tego jeszcze ze dwa litry wina. Kto to z wás zje a wypije? A cygán mówi: to já, panoczku! Pán mówi daléj: ale jeszcze będzie babka i kołacze. Kto to zje? Cygán zaráz znowu krzyczy: to já, panoczku. Nakoniec mówi pán: ale będzie też trzeba zesiec kilka gonów żyta. Kto to zesiecze? Wtedy cygán odpowiada: Ja już tego dość wziął na siebie; niech też teraz inni co wezną!

Jura. Ha... ha... ha... to był mądry cygán.

Jánek. A widzisz, taki mądry też i Obratschaj! Jak też pytają, kto bedzie posłem, to on zaráz mówi: to já, a nawet choć się nie pytają. A jak się pytają kto bedzie pracował kole ludu, to on mówi, ja już tego mám dość, niech też teraz inni co na siebie wezmą.

Jura. No to ci się podarzyła to historya! Pódź semną zapłacę ci zaraz za to fifkę. —

Do szanownych panów wyborców w miejskim okręgu wyborczym Bielsko-Skoczów-Jabłonków-Strumień.

Obywatele!

Za kilka dni odbędą się wybory do rady państwa i musimy rozstrzygnąć pytanie, komu mamy powierzyć tak ważne zadanie, jakiém jest mandat poselski.

Wiadomo Wam, kochani współobywatele, jako zamożność i znaczenie stanu mieszczańskiego w naszych miastach już od wielu lat upada i jak dawne świetne stosunki stanu rzemieślniczego zmieniają się na gorsze.

Pomocy nie możemy się znikąd spodziewać, musimy więc sami podać sobie ręce i sami sobie pomagać.

Przekonaliśmy się, że stosunki nasze nie poprawią się, póki sami nie zajmiemy się naszą sprawą, i póki nie uwolnimy się od wszelkiego niepowołanego opiekuństwa, które nie ma na oku naszego dobra, lecz pragnie wyzyskać nas dla swych własnych celów.

Ze wszystkich stron ze stanu rzemieślniczego i małych przemysłowców odzywają się gorzkie skargi na stronnictwo niemiecko-liberalne, które będąc jeszcze u steru wydawało prawa, które wyszły na szkodę stanu mieszczańskiego i nie mało się przyczyniły do jego upadku, a to tém bardziéj, że stronnictwo niemiecko-liberalne sprzeciwiało się ciągle równouprawnieniu narodów austryackich i rościło sobie prawo do bezwzględnego panowania nad innymi szczepami i nad innemi stronnictwami a przecież stosunki w Austryi nietylko narodowe, ale i materyalne nie mogą się poprawić, póki równouprawnienie nie będzie przeprowadzone i póki zgubne zasady liberalizmu nie ustąpią miejsca zasadom chrześciańskiéj sprawiedliwości.

Obecnie zachodzi obawa, że jeżeli liberalna lewica przy wyborach zdobędzie dostateczną liczbę mandatów, to obejmie ster rządu i będzie znowu uciskała inne narodowości i będzie urządzała stosunki w Austryi według zasad liberalnych a żądania małych przemysłowców i rzemieślników aby się podnieść z dzisiejszego biednego stanu znowu nie zostaną wysłuchane i uwzględnione.

Przez liberalną lewicę został znowu za kandydata postawiony p. Haase, po którym jednak nie możemy się spodziewać, aby dla stanu mieszczańskiego coś uczynił, bo z jednéj strony przyznaje się do zasad lewicy, żadnych dobrych widoków nam nie rokujących, a powtóre nazwał na zgromadzeniu w Bielsku ostatnie wybory do sejmu śląskiego hańbą, dla tego, że nasze stronnictwo przeprowadziło swych posłów.

Nadto przez całą ubiegłą sesyę nie ukazał się szczególnie w mniejszych miasteczkach ani razu, aby się z wyborcami porozumieć i ich życzeń wysłuchać.

Ponieważ więc nie możemy się spodziewać od tego kandydata aby nas we wszystkich naszych sprawach należycie zastępował, dla tego Związek śląskich katolików w porozumieniu z innymi stronnictwami, utworzył komitet wyborczy, który dla miast rzeczonych jako kandydata postawił p. *dra Juliana Kreisel, adwokata* i prezesa Czytelni katolicko-ludowéj w Jabłonkowie który podczas swego dotychczasowego pobytu w Cieszynie i Jabłonkowie poznał nasze potrzeby i dolegliwości i zupełnie zaufanie pozyskał, i który jako człowiek wysokiéj nauki i wypróbowanego charakteru daje nam pewność, że w żadnym razie nie przyłączy się do lewicy i nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania, lecz poruczony mu mandat nietylko ku polepszeniu naszego dobrobytu, ale także dla osiągnięcia zgody między narodowościami sprawować będzie.

Połączmy się tedy kochani współobywatele do wspólnéj obrony naszéj sprawy, bo tylko w ten sposób możemy mieć nadzieję, że się nasze stosunki poprawią.

Wzywamy Was abyście jednomyślnie przystąpili do wyborów i zgodnie oddali głosy naszemu kandydatowi *drowi Julianowi Kreisel.*

Za komitet wyborczy:
Ks. Ignacy Świeży.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Mniemano dotąd powszechnie, że następcą tronu będzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand, bawiący obecnie w Petersburgu. Przeciwko temu mniemaniu występują dziś gazety wiedeńskie, mające ciągłą styczność z tém wszystkiém, co się dzieje u dworu, dowodząc, że następcą tronu będzie arcyksiążę Karol Ludwik, brat cesarza Franciszka Józefa, dziś nam szczęśliwie rządzącego. Wiadomość tę zdaje się także potwierdzać wypadki ostatniego tygodnia. Albowiem przysięgę od ministra Steinbacha odbierał arcyksiążę Karol Ludwik, także kilkakrotnie zastępował on cesarza. Daj Boże, aby jaknajdłużéj panował nam nasz dzisiejszy cesarz, który tak szczerze pragnie dobra naszego i równouprawnienia wszystkich narodowości! —

Prusy i Niemce. Bismark doigrał się już swém ciągłém występowaniem, przeciw rządom młodego ce-

sarza tego, co mu przepowiadano. Wedle wiadomości z Berlina nadeszłych odbyło się tam posiedzenie ministrów, na którém zastanawiano się, jakich środków należy użyć, aby gadatliwego Bismarka poskromić. Prawdopodobnie zostanie wytoczone przeciw Bismarkowi śledztwo sądowe. —

Rosya. W prowincyach nadbałtyckich, gdzie w niektórych miastach rozpanoszyli się Niemcy i rządzili jak u siebie, zaprowadził teraz rząd rosyjski we wszystkich urzędach i szkołach także i w magistracie język ruski. Ci urzędnicy niemieccy, którzy po rosyjsku nie nauczą się zostaną ze służby wydaleni. Pomiędzy Niemcami tamtejszymi panuje wielka niechęć do rządu i wielu, wietrząc jeszcze gorsze rzeczy, wynosi się już stamtąd do Niemiec. Znaleźli Prusacy w Moskalach pojętnych uczni! — Buduje się też w Rosyi wielka koléj sybiryjska, która dla rolników mieć będzie wielkie znaczenie. Wielu kupuje sobie już teraz grunta w Syberyi w bliskości téj kolei. Rosyanie koléj budują i dla téj przyczyny, aby mieć na zawołanie wojska przeciw Chińczykom. —

Turcya. Wśród Arnautów w Staréj Serbii panuje wielkie wzburzenie z téj przyczyny, że rząd turecki w mieście Drenicy kazał aresztować kilku rozbójników arnauckich z powodu morderstw i gwałtów, jakich dopuścili się na ludności chrześciańskiéj. Wskutek tego zebrali się krewni aresztowanych, podpalili wszystkie budynki rządowe, a urzędnikom zagrozili śmiercią, którąby go nie była minęła, gdyby wraz ze wszystkimi innymi urzędnikami nie był zbiegł. Turcya wysłała przeciw nim wojsko. Rząd turecki ze swéj strony zarządził na granicy tureckiéj najniezbędniejsze środki ostrożności. Nie będzie w nieszczęśliwym kraju tureckim prędzéj spokoju, dopóki tam będą rządy tureckie. —

Rozmaitości.

— **Zakaz przedstawienia amatorskiego w Raciborzu.** Towarzystwo polskie górnośląskie postanowiło na cele dobroczynne odegrać dwie sztuki: „Piosnkę wujaszka“ i „Łobzowianie“, a nadto odtańczyć mazura w cztery pary. Zarząd Towarzystwa otrzymał pierwotnie pozwolenie na rzeczone przedstawienie amatorskie. Cóż się jednak dzieje? Oto tamtejszy *Anzeiger* prawie już w ostatniéj chwili napisał, że należy się obawiać, by przedstawienie to nie wywołało wzburzenia wśród obywateli niemieckich, ho ci są oburzeni na Polaków, że *Raciborskie Nowiny* pisały poprzednio, żeby Polacy nie chodzili na niemieckie przedstawienia. Strzałka ta maleńka trafiła w cel, bo policya miejscowa wobec takiego wystąpienia odwołała udzielone już poprzednio pozwolenie, a odwołała w ostatnim dniu tak, że niepodobna było uwiadomić o tém publiczności. Odwołano się do rejencyi opolskiéj — napróżno; żadna odpowiedź nie nadeszła. A tymczasem z okolicy zjechało się bardzo wielu i wszyscy rozgoryczeni wrócili do domu. —

— **Ceny bydła rogatego** na Węgrzech w porównaniu do przeszłorocznych, podskoczyły podobno w najnowszym czasie od 15 do 20%. Pochodzi to stąd, że w ostatnich tygodniach handlarze niemieccy zakupili tam bardzo wiele tego artykułu handlowego. Podług prawdopodobnych obliczeń, mają Węgry rocznie 3—400.000 sztuk bydła opasowego na pozbyciu, albowiem w miesiącu styczniu dowieziono z Austro-Węgier 9894 sztuk trzody chlewnéj do publicznych rzezalni w Niemczech. —

— **Ajenci przekupieni przez rząd brazylijski** uwijają się po Austryi i namawiają lud słowiański do wędrówki za morze. Otóż co piszą z Bremy do jednego z dzienników krakowskich. „Z Bremy otrzymuję wiadomość od osób poważnych, że niebawem ma nadejść transport emigrantów z Węgier, Galicyi, Czech itd., przeznaczonych do Brazylii. Większe towarzystwa okrętowe zobowiązały się, że obywateli niemieckich do Brazylii przewozić nie będą. Ponieważ rząd rosyjski energicznie występuje przeciw ajentom, i ludowi się oczy otwierają, dlatego ajenci szukając białych niewolników, zwracają się do Austryi. Jest teraz obowiązkiem rządu, gazet, duchowieństwa, ludzi dobréj woli aby złemu, ile możności tamę położyć i przeszkadzać. Nie wątpię, że i w Austryi na ten nowy ruch emigracyjny zwróconą będzie należna uwaga. Może być, że rząd węgierski obojętnie będzie patrzał na emigracyę Słowaków, tam więc przyjaciele ludu muszą tém więcéj działać.“ Że ów korespondent krakowskiéj gazety prawdę pisze dowodem tego to, co się dziś dzieje w wschodniéj Galicyi. Piszą bowiem stamtąd, iż żydzi w biały dzień łowią chłopów po drogach i karczmach i werbują ich do wychodźtwa do Brazylii, przy czém opowiadają im cuda o tym kraju, jak tam ciepło, jak tam pięknie; że każdy wychodźca dostaje tam za darmo najlepszy grunt, bydło, narzędzia rolnicze itd. Żydkowie ci nazywają się „komisarzami“ i w karczmach zapisują chłopów. Karczmy te są w oblężeniu, a między chłopami znajduje się wielu takich, którzy, rozmarzeni cudnemi opowiadaniami sprytnych żydków, nabierają ochoty do wychodźtwa. Parobcy po dworach wypowiadają służbę i robić już nie chcą, ho — jak mówią — „pan komisarz już ich zapisał do Brazylii.“ Proces wadowicki nie odebrał żydom chętki do prowadzenia niecnego handlu ludźmi; żywimy jednak nadzieję, że władze wdadzą się w tę sprawę i położą raz koniec tym łotrostwom. —

— **Zima przed 150 laty.** Z powodu ciężkich mrozów jakie w tym roku w całéj Europie panowały, jedna z gazet przytacza ze staréj książki opis mrozów jakie panowały w roku 1740. W październiku już mróz był nadzwyczajny, a w listopadzie większa część rzek pokryła się lodem. Marzły zwierzęta dzikie i swojskie, a nawet mnóstwo ludzi zmarzło. Wyda wylana z trzeciego piętra upadała na ziemię w postaci sopli a nawet ślina zamarzała w powietrzu. Grabarze chcąc grób wykopać, musieli wprzód w przeznaczoném miejscu potężne rozpalać ognisko, grunt bowiem przeszło na trzy łokcie w głąb ścięty był i twardy jak kamień. Płytsze jeziora zmieniały się w lód aż do dna. Ptaki marzły w powietrzu, a w saméj Szwecyi zmarzło przeszło 80.000 wołów. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Nakładem** „Wydawnictwa ludowego“ wyszły już w br. następujące dziełka: 1. Styczeń: Obrazki historyczne z „Potopu“. Wydanie drugie. Cena 10 ct. 2. Luty: „Dwie powiastki.“ Cena 8 ct. 3. Marzec: „Hodowla trzody chlewnéj.“ Cena 10 ct. (Adres: Lwów, „Wydawnictwo ludowe,“ ul. Czarnieckiego, l. 1). —

— **Przewodnik gimnastyczny** „Sokół“ (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 2 z lutego rb. Treść: Reforma. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — O zabawach młodzieży. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Gimnastyka i zabawy szkolne we Francyi. — Cena roczna z przesyłką w kraju i Austro-Węgrzech wynosi 1 złr. 50 ct. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Jan Zahradnik, kawaler św. grobu, radca jeneralnego wikaryatu i proboszcz w Grojcu mianowany został dziekanem skoczowskim. Konkurs o parafię ropicką rozpisany został do 31 marca br. Ks. Matensz Trawniczek, administrator w Skalicy został mianowany tymczasem wikarym tamże. —

— **Naszym kandydatem poselskim** na okręg miejski: Jabłonków, Bielsko, Skoczów, Strumień jest,

jak to już wyżéj nadmieniliśmy, p. dr. Kreisel, adwokat w Jabłonkowie. Natomiast na okręg miejski: Cieszyn, Frydek, Frysztat, Bogumin, Klinkowice, Bielowiec, Odry i Witkowo jest przez niemieckich konserwatystów i katolików postawiony p. Raab Karol, właściciel domu, starszy cechu mistrzów grzebieniarskich w Bielowcu. P. Raab znany jest w okolicy jako człowiek dbały o dobro rzemieślników, dla tego spodziewamy się że polsko-katoliccy wyborcy miejscy nie oddadzą swych głosów na żydowsko-liberalnego kandydata, ale na p. Raaba, którego im polecamy. —

— **Zebranie przedwyborcze w Frydku** odbyło się przy bardzo licznym udziale wyborców. Sprawozdanie świetnego przebiegu zebrania odkładamy dla braku miejsca do numeru przyszłego. —

— **Otrzymujemy pismo następujące**: Walne zgromadzenie cieszyńskiego stowarzyszenia przysięgłych w myśl § 6 statutów odbyć się mające, nastąpi we środę 1 marca 1891 po południu o 2 godzinie w sali praw c. k. sądu obwodowego w Cieszynie z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie z roku upłynionego. Przedłożenie rachunków za rok. Względnie wnioski. W Cieszynie dnia 12 lutego 1891. Przełożony stowarzyszenia przysięgłych *Jarosch*, c. k. prokurator. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Marcin Rembacz z Wieliczki 6 złr., które złożyli pp.: dr. Edward Brill, Zdzisław Kamiński urzędnik salinarny, Sylwery Miszke c. k. nadradca salin., Dominik Rogala Iwanowski obywatel, dr. Jakób Dziewoński adwokat, Adolf Shleuring kontrolor miejski; — delegat p. Michał Bóbr administrator dóbr w Porembie pod Alwernią 30 złr., mianowicie złożyli: Szan. Wydział Rady powiatowéj w Chrzanowie 5 złr., JWy hrabia Antoni Wodzicki prezes Rady pow. w Chrzanowie 10 złr., JWy hrabia Józef Szembek właściciel dóbr w Porembie 5 złr., p. Józef Baranowski właściciel dóbr w Porembie i p. Juliusz Siegler pełnomocnik dóbr w Krzeszowicach po 2 złr., p. Franciszek Urbańczyk inżynier pow. w Chrzanowie, p. Gustaw Tworowski obywatel w Lipowcu, p. Juliusz Cofalka inżynier górniczy w Jaworznin, dr. Władysław Majewski sekretarz Rady pow. w Chrzanowie, p. Antóni Golikowski dyrektor szkoły garncarskiéj w Porembie i p. Michał Bóbr po 1 złr.; — p. Józef Londzin nauczyciel w Zabrzegu składkę 5 złr. 20 ct., zebraną u Macieja Dzidy w Bronowie przez wójta Józefa Kuboszka i Józefa Dzidę; — z Petersburga Waleryan Rogojski, Maryan Jelita, Kazimierz Warchałowski, K. Królikowski, Jan Czarkowski razem 5 rubli. —

— **Czytelnia katolicko-ludowa w Jabłonkowie.** Walne zebranie członków, które się dnia 18 stycznia br. odbyło, poleciło wybranemu wydziałowi, aby opracował projekt zmiany statutów, i takowy zwołać się mającemu walnemu zebraniu do zatwierdzenia przedłożył. Uchwała ta nastąpiła dlatego, bo statuta Czytelni były już przestarzałe i raźniejszą działalność wydziału utrudniały. — Czyniąc zadość poleceniu walnego zebrania wypracował wydział Czytelni projekt nowych statutów a niniejszém zaprasza wszystkich P. T. członków Czytelni na walne zebranie, które się odbędzie dnia 22 lutego br. o godzinie 3 po południu w lokalu Czytelni. Za wydział: *dr. Kreisel* przewodniczący. —

— **Z Olbrachcic.** Złotego wesela doczekali się szczęśliwie małżonkowie Jakób i Anna Lenerowie, pozostający w służbie w dobrach hrabiego Larisza w Olbrachcicach. Jakób urodził się już w roku 1810, a jego żona trzy lata późniéj, ślub zaś wzięli przed 50 laty. Dla tego, że przez cały czas pozostawali w służbie hrabiostwa Lariszów, wyprawiało im państwo dnia 10 lutego swym kosztem złote wesele. Zamówiono w kościele Olbraskim mszę świętą, na któréj byli obecnymi wysocy urzędnicy hrabiego a brakowało jednak jubilatki, bo z powodu słabości do kościoła zajść nie mogła. Po skończoném nabożeństwie udano się do domu jubilatów, gdzie ksiądz staruszków wzruszonych do łez pobłogosławił. Po skończonych ceremoniach obdarzono jubilatów hojnie. Jest to piękny przykład wdzięczności państwa dla wiernych sług, których dzisiaj tak mało. — *G.*

— **Z Frysztata.** Mieszkańców ma miasto nasze 3149. Z tych należy do męskiéj płci 1511, do żeńskiéj 1638. Co się tyczy języka narodowego mamy 2368 Polaków, 665 Niemców, 46 Czechów a 2 języka włoskiego, więc razem 3081. — Podług religii znajduje się 2887 katolików, 138 luteranów, 116 żydów, 7 greckokatolików, 1 anglikanin, razem 3149. — Daléj znajduje się we Frysztacie 1868 żonatych, 1057 bezżennych, 26 wdów i 197 wdowców, razem 3149. — Podług wykształcenia jest 2168 umiejących pisać i czytać, 170 tylko czytać a 811 nie umiejących ani czytać ani pisać, razem 3149. — Mamy też 84 sztuk koni, 307 sztuk bydła rogatego a 396 sztuk świń, 25 uli pszczół. —

— **Niemiecka Lutynia.** Podług ostatniego spisu z roku 1890 wynosi ogół ludności 5240 katolików, 56 protestantów i 102 żydów która to liczba tak się dzieli na gminy do parafii Niem. Lutyńskiéj należące. Niemiecka Lutynia liczy 2632 katolików, 10 ewangielików, 1 anglikanin, 52 żydów. Polska Lutynia 1149 katolików, 45 ewangielików, 6 żydów. Skrzeczoń 824 katolików, 20 żydów. Nowawieś 216 katolików, 6 żydów. Wierźniowiec 419 katolików, 14 żydów. Suma wszystkich szkolnych dziatek wynosi 988. Niemiecka Lutynia ma 306 domów, 588 familii. Polska Lutynia 135 domów, 200 familii. Wierzniowicc 65 domów, 90 familii. Skrzeczoń 101 domów, 168 familii. Nowawieś 27 domów, 46 familii. Razem 634 domów i 1092 familii. —

— **Z Międzyrzecza.** Do tutejszéj parafii należą gminy: górne Międzyrzecze, dolne Międzyrzecze z kolonią Francfeld i Mazańcowice. Liczba katolików wynosiła w 1880 r. 1843 dusz, protestantów 1999, żydów 60. Podług ostatniego obliczenia żyje katolików w parafii 1981, protestantów 2016, żydów 54. Ludność ta rozdziela się na pojedyńcze gminy w następny sposób: górne Międzyrzecze 1635 dusz a z tych katolików 451, protestantów 1148, żydów 36; dolne Międzyrzecze dusz 862 a z tych katolików 505, protestantów 347, żydów 10; Mazańcowice 1554 dusz a z tych katolików 1025, protestantów 521 a żydów 8. Liczba ludności podniosła się w ciągu 10 lat w górnym Międzyrzeczu o 169 osób, w Mazańcowicach o 32 osoby, w dolnym zaś Międzyrzeczu naliczono o 28 osób mniéj, niż w r. 1880. Do tego tak niepomyślnego wyniku przyczyniła się i ta okoliczność, że cygany, których kilku do téj gminy należy, otrzymali podczas obliczenia ludności bezpłatnie w areszcie wikt i pomieszczenie i dlatego ich też gdzieindziéj policzono na szkodę gminy, do któréj właściwie należą.—

— **Z Rudzicy.** Niektóre osoby podejrzane rozszerzają naumyślnie fałszywe wieści po naszéj okolicy, że ks. Świeży tego roku kandydować nie będzie, bo mu tego zakazano. Wiadomość ta jest zupełnie fałszywą, jak już też o tém *Gwiazdka* niejednokrotnie pisała. Myślimy, że jéj nikt z naszych ziomków nie uwierzy. — *r.*

— **Bielsk.** Tutejsi robotnicy postanowili zwołać zebranie na niedzielę. Na zebraniu przyjdzie pod obrady sprawa powszechnego głosowania, o które się robotnicy tutejsi chcą upomnieć. O mającém się odbyć zebraniu uwiadomioną już została policya.—

— **Opawa.** W tych dniach wydał odezwę do wyborców z gmin wiejskich posiedziciel dóbr p. Nolsberg. W odezwie swéj oświadcza, że nie będzie należał do żadnego istniejących stronnictw, ale starać się będzie o to, aby stronnictwa wrogie sobie pojednać. Przeciw jego kandydaturze występują pisma żydowsko-liberalne. Odezwa p. Nolsberga jest napisana w języku czeskim i niemieckim. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 lutego: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 90 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 25 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 90 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 35 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 19 lutego: Renta pap. 91.32—91.65. nowa pap 102 12—102.25; srebr. 91.30—91.60; złota 109.——109 10. — Srebro 100—100. Dukat 5.39—5.41. Marka pr. 56.——56.10. Rubel papierowy 1.33½—1.33½.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków: że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięstwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra lndowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Do wydzierżawienia

jest izba dla ożenionego mężczyzny, któryby znał się także na ogrodnictwie. Bliższych wiadomości udzieli

Edward Flooh z Cieszyna.

Handel mięsa Jana Piotrowskiego i Sp.

w Tymowéj obok Slotwiny

przesyła mięso po pięć kilo w paczkach franko: świeże woł. i cielęc. 45 ct., wieprzowe 54 ct., wędzone, peklowane: woł. i cielęc. po 54 ct., wieprzowe tłuste lub chude 58 ct., kiełbasę, szynkę wędz., słoninę po 76 ct. za kilo.

Potrzebny

Sprawca

u **Franciszka Stroki we Wielkich Górkach** Nr. 60 poczta Skoczów.

Pewne utrzymanie i stały zarobek (od 5—20 złr. dz.) znajdzie każdy pilny i porządny człowiek, który się zgłosi do ajencyi wielkiéj fabryki lub i handlu grosisty. Zastępców i ajentów, poszukuje się za wysoką płacą miesięczną. Oferty **J. Bouczek, Praga** Nr. 69-II.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże pięć i sześć procent, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Opróżnione jest miejsce

praktykanta

w Towarzystwie oszczędności zaliczek w Cieszynie.

Zgłoszenia do **Zarządu głównego.**

---

15 miejsc pod budowle w bliskości Trzyńca przy wpłacie 20% sprzedaje

J. Handl w Cieszynie.

Porządny stolarski pomocnik, który zna się na lakierowaniu mebli znajdzie trwałe zatrudnienie u

J. Pohlnera w Cieszynie.

Handel sukna
Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.
Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.
Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.
Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą knchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajdnje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 28 lutego 1891. Nr. 9.

Rodacy!

Wiadomo Wam, że Rada Państwa została rozwiązaną i nowe wybory rozpisane, które dla gmin wiejskich odbędą się dnia 3 marca br. Nadeszła więc chwila nowéj walki, a chorągiew, pod którą do boju staniemy, nie może być inna jak ta, pod którąśmy dotąd walczyli, tj. chorągiew narodowa. Od drogi obranéj nie zboczymy ani na włos, ale chcemy daléj na niéj kroczyć śmiało i wytrwale, aż staniemy u wytkniętego celu. Żadne trudności, żadne niepowodzenia, żadne przeszkody nie potrafią złamać naszéj siły i naszéj woli.

Jakie zaś te nasze cele, jaki nasz program, czyli czego chcemy i do czego zdążamy, to wypowiedzieć w téj ważnéj chwili uważamy za nasz obowiązek. Przedewszystkiém chcemy zachować nasz naród od niebezpieczeństw, jakie mu grożą. Liczni wrogowie życzą sobie bowiem i pragną, aby narodowość nasza na Śląsku zniszczoną została, do czego nie dopuścimy, i co się nigdy nie stanie, a da li Bóg — naród nasz zawsze będzie zamieszkiwał ziemię śląską. Lecz nie tylko o zachowanie narodowości nam chodzi, ale i o jéj podniesienie i rozkwit, tudzież o nasz dobrobyt. Dla tego też się starać musimy, aby nasz język miał równe prawa w sądach i urzędach z niemieckim. Mianowicie zaś musimy się domagać szkół z naszym językiem, bo tylko wówczas światło nauki przeniknie należycie nasz naród, podniesie go na równy stopień z innymi ludami wykształconymi. Największym błędem byłoby dla nas, gdybyśmy dla chwilowych niepowodzeń mieli ustać w pracy i znużeni ustawać w podjętych usiłowaniach. Nam te prawa zaręczone zostały ustawą, podpisaną przez Najjaśniejszego Pana, nikt nam ich zaprzeczyć nie może i nigdy nie zaprzestaniemy żądać ich przeprowadzenia.

Dalsze ułatwienia w legalizacyi, zmiana konkurencyi kościelnéj w ten sposób, aby także nie mieszkający w parafii katolicy płacili na kościelne potrzeby, ustawa przeciwko pijaństwu, religijne i moralne wychowanie młodzieży i wszystkie inne sprawy, któreśmy dawniéj w naszych odezwach podnosili, zostaną i nadal w naszym programie i nasz kandydat będzie starał się je daléj przeprowadzać, mianowicie zaś są naszém życzeniem ulgi dla rolnika, który zanadto jest obciążony różnymi ciężarami i brzemieniami, gdy tymczasem wielki przemysł i wielki handel cieszą się szczególnemi korzyściami i ułatwieniami.

Mianowicie niesprawiedliwą jest dla nas ustawa wyborcza. Ludność wiejska w Księstwie Cieszyńskiém liczy prawie ćwierć miliona dusz, a cała ta ludność, mieszkająca na obszarze, wynoszącym 40 mil kwadratowych, tworzy tylko jeden okręg wyborczy, który wybiera tylko jednego posła. W Opawskiém zaś ludność wiejska o wiele mniejsza wysyła dwóch posłów do Rady Państwa. Czyż to nie jest krzyczącą niesprawiedliwością? A ta krzywda jest tém większa, jeśli zważymy, że ludność polska i czeska na Śląsku, która tworzy większość w kraju, w taki sposób może w najlepszym razie przeprowadzić tylko jednego posła do Rady Państwa, kiedy Niemcy, którzy stanowią mniejszość w kraju, mają dziewięć pewnych posłów.

Ale naszym wrogom niemiecko-liberalnym jeszcze niedość na tém, oniby pragnęli przez te wybory jeszcze tego jednego posła nas pozbawić i mieć wszystkich z swojego stronnictwa. A dla czegóż to czynią? Bo nie mogą znieść, że tam mamy jednego zastępcę, który tam zadaje kłam ich twierdzeniom, jakoby nasz lud był kontent z obecnego stanu rzeczy na Śląsku, dlatego chcieliby nas zagłuszyć, aby o nas już ani nie wspomniano!

A jakiego to kandydata nam narzucają? Postawili kandydaturę, która się sprzeciwiła i sprzykrzyła naszemu ludowi; kandydata, który się w czasie wyborów nazywa kością z naszéj kości, ale jest najwierniejszym sojusznikiem naszych wrogów niemiecko-liberalnych; kandydata, o którego zasługach tyle nam tylko wiadomo, że w czasie swojego poselstwa wniósł fałszowane petycye przeciw równouprawnieniu, którego się lud nasz domaga, i umiał dla siebie uzyskać posadę „ferwaltungsrata“, przynoszącą mu 3000 do 4000 reńskich rocznego dochodu. Wędrowny ptak opuszcza nas w jesieni, ale zjawia się znowu na wiosnę, lecz ten kandydat opuszcza nas regularnie po wyborach, zjawia się regularnie znowu po sześciu latach, kiedy nowe wybory nadejdą. Przez sześć lat mało go obchodzimy i nikt go prawie nie widzi, ale po sześciu latach, kiedy nasz lud o jego istnieniu już prawie zapomniał, znowu chce być obranym. Na cóżby się taki poseł dla naszego ludu przydał?

A cóż mówią o tym pośle ci panowie, którzy go w odezwie tak pięknie polecają? Muszą oni być nie

bardzo przekonani o prawdzie swych słów, bo ani podpisać się na odezwie nie ośmielili. Czemuż nie mówią w téj odezwie, albo czemuż ich kandydat otwarcie tego nie powie czém jest: czy narodowcem, czy renegatem? czy chce równouprawnienia, czy nie?

Na te pytania i jeszcze wiele innych pytań chce nasz lud mieć stanowczą i jasną odpowiedź, jeżeli kogo na posła obrać ma. Kto takie pytania pomija, daje powód do podejrzenia, że chce służyć dwom panom, albo o naszym ludzie ma bardzo fałszywe pojęcie. Ci panowie bardzo sobie lekceważą nasz lud, jeżeli mniemają, że o tych rzeczach mogą milczeć przy wyborach, i że dla tego ludu wystarczy powiedzieć kilka słów ogólnikowych, aby obrał pierwszego lepszego, który ze światu przybędzie. A my mielibyśmy takiego niesłychanie oburzającego i oraz niezgrabnego głosu usłuchać i pozbyć się sami naszego jedynego posła na korzyść przeciwnika? Coś podobnego nikt nie może uważać za możebne.

Bracia kochani i synowie jednego rodu! Obierzmy 3 marca naszego dotychczasowego posła ***profesora księdza Ignacego Świeżego.*** Wiemy jak nas bronił, jak zastępował praw naszych w Radzie Państwa, wiemy o tém, bo bawi między nami i w nieustannéj jest z nami styczności. Ludu śląski! Stań w obronie praw Twych narodowych przez Najjaśniejszego Pana Ci zagwarantowanych, stań w obronie Twego języka, Twéj przyszłości, Twéj ziemi, obieraj posła narodowego!

Szczęść Boże!

W imieniu komitetu wyborczego do Rady Państwa:

Dr. Michejda Jan, adwokat w Cieszynie i poseł na sejm śląski.
Kania Paweł, burmistrz w Orłowéj.
Piecharek Franciszek, burmistrz w Marklowicach.
Glajcar Jan, rolnik w Sibicy.
Hławiczka Jan, rolnik w Dziengelowie.
Halfar Franciszek, burmistrz w Porębie.
Sztwiertnia Jan, burmistrz w Kisielowie.
Sikora Adam, burmistrz w Nawsiu.
Michejda Paweł, burmistrz w Olbrachcicach.
Branny Jan, burmistrz w Sibicy.
Lipa Jan, burmistrz w Bobrku.
Zabystrzan Jerzy, burmistrz w Lenowcu.
Raszka Jerzy, burmistrz w Simoradzu.
Czakon Paweł, burmistrz w Pruchnéj.
Śliwka Jan, rolnik w Mnisztwie.
Buzek Jerzy, rolnik w Końskiéj.
Glajcar Jerzy, rolnik w Puńcowie.
Holeš Jan, burmistrz w Morawce.
Olszar Jan, burmistrz w Pastwiskach.
Grycz Jerzy, młynarz w Łyżbicach.
Rymorz Paweł, gospodarz w Dolnych Kozakowicach.
Grzegorzek Józef, burmistrz w Zaborzu.
Kozieł Paweł, gospodny w Cisównicy.
Dr. Cinciała Andrzéj, c. k. notaryusz w Cieszynie.
Kotula Andrzéj, c. k. notaryusz w Cieszynie.
Korzeniowski Józef, burmistrz w Rudzicy.
Ks. Śliwka Tytus, proboszcz i dziekan w Rudzicy.
Kuboszek Józef, burmistrz w Bronowie.
Pisarek Ludwik, burmistrz w Zarzeczu.
Król Jan, gospodarz w Zarzeczu.
Przewoźnik Jan, gospodarz w Zarzeczu.
Francuz Andrzéj, burmistrz w Krasnéj.
Siedlak Jerzy, burmistrz w Zamarskach.
Ks. Zahradnik Jan, proboszcz i dziekan w Grojcu.
Kłaptocz Józef, burmistrz w Czechowicach.

List pasterski
arcybiskupów i biskupów Austryi do wyborców.

(Dokończenie).

Z powyższych powodów odzywamy się do was na nowo przed zbliżającemi się wyborami: Wypełnijcie waszę powinność, wybierajcie dobrze! Dobry wybór jest waszą obywatelską i moralną powinnością, zależy bowiem bardzo wiele od zastępców, którzy mają być wysłanemi do Rady państwa. Dla tego wybierajcie roztropnych mężów, którzy mają zdolność do zdrowego oceniania istniejących stosunków i z doświadczenia korzystać umieją. Wybierajcie stałych mężów, którzy od własnego przekonania ani na włos nie odstępują, którzy nie są przystępni dla niebezpiecznych wpływów, ale są przekonani o odpowiedzialności, jaka na nich ciąży! Wybierajcie wiernych austryackich patryotów, oddanych Cesarzowi i państwu, i których szczery sposób myślenia nie ulega żadnéj wątpliwości. Wybierajcie myślących po katolicku mężów. Austrya jest państwem katolickiém, większość mieszkańców jest katolicką; dla czegóżby nie miała odpowiadać temu stosunkowi także Rada państwa? Dla czegóżby katolicki lud nie miał sobie wybrać na zastępców mężów po katolicku myślących? Czyż nie posiada tyle zdrowego rozsądku, aby poznać prawdziwe dobro swojéj ojczyzny? Nie myślimy wcale pozbawiać praw innowierców, którzy są w mniejszości, owszem, my sobie życzymy, żeby i ich zastępcy połączyli się z nami w Radzie państwa do wspólnéj pracy około dobra i wielkości państwa. Lecz obowiązkiem i powinnością katolickiego ludu jest obrona praw katolickiego Kościoła przez swoich zastępców i wytłumaczenie potrzeb Kościoła rządowi cesarskiemu. Nakoniec wybierajcie otwarcie katolickich mężów, nie takich, co się tylko zowią katolikami, ale nie żyją po katolicku i nie mają zasad katolickich, lecz miłujących Kościół i jego naukę, będących w ścisłém połączeniu z Kościołem i wykonywujących wiernie swe kościelne obowiązki.

Wybierajcie na wskróś katolickich mężów! Tacy

Podkreśloni Katolicy – inni – ewangelicy – narodowcy.

bowiem mogą oddać rządowi Najjaśniejszego Pana w ważnych sprawach nieocenione usługi. Tacy czerpią swe poglądy i zapatrywania z nauki i zasad Kościoła, który jest filarem i podwaliną prawdy, tacy posłowie nie kierują się widokami, obliczonemi na własną korzyść, ale przykazaniami miłości Boga i bliźniego; nie idą drogą, jaką im wytknęło stronnictwo, do którego należą, ale szukają oparcia w żelaznem przekonaniu. Dla tego dbajcie o to, abyście wysłali do Rady państwa takich posłów, którzy we wszystkich ważnych sprawach prawdę Boską przed oczyma mieć będą.

Wybierajcie na wskróś katolickich mężów! Będą to najlepsi zastępcy państwa, które nie narażając na szwank pomyślności różnorodnych ludów, łączy je dla dobra wspólnego. Kościół katolicki uważa istnienie pojedynczych ludów z odrębnemi właściwościami za urządzenie Opatrzności, a w tém właśnie widzi ich prawo do istnienia. Kościół nie występuje wrogo przeciw żadnemu narodowi, żadnym się także szczególnie nie opiekuje, ale odrzuca pogańskie odosobnienie i odłączenie się narodów. Kościół szanuje miłość i przywiązanie do narodowości, szanuje język, prawa i właściwości każdéj narodowości z osobna, lecz nie pochwala przesadnéj miłości i przywiązania, które mogą się łatwo wyrodzić w niesprawiedliwość względem praw innych narodowości i mogą popchnąć do nieprzyjaźnego wystąpienia przeciw przyrodzonym prawom innych narodów. Jedném słowem, według katolickich zasad nie śmié nigdy miłość ku własnéj narodowości sprzeciwiać się przykazaniu miłości bliźniego i stać się pogańską nienawiścią do innych narodów. Kochani Dyecezanie, w naszych czasach spostrzegamy smutny objaw, że o ile teraźniejsze społeczeństwo oddala się od chrześciańskich zasad, o tyle rośnie pogańska nienawiść do innych narodowości, że ci, co najbardziéj podnoszą cześć i miłość narodowości, najwięcéj się oddalili od chrześciańskiéj wiary i chrześciańskiego życia. Najmilsi w Panu, prawdziwy katolik nie będzie rozniecał nienawiści pomiędzy ludami, ale w wyższéj jedności katolickiéj wiary i katolickiéj sprawy będzie szukał rozwiązania przeciwieństw narodowościowych, i znajdzie je także. A takie rozwiązanie byłoby największém szczęściem dla ojczyzny i spełnieniem najgorętszych życzeń naszego najukochańszego Cesarza!

Wybierajcie na wskróś katolickich mężów, którzy najlepiéj bronić będą spraw naszego św. Kościoła. Nie dajcie się obałamucić zarzutem: Polityka nie ma nic wspólnego z religią! Oby to tylko było prawdą, oby czyniący nam powyższy zarzut sami nie mieszali polityki z religią! Sami co dzień widzicie, że parlamenty mieszają się w wewnętrzne sprawy religii i Kościoła. Jest więc ten zarzut szczerym i uczciwym? Ci, co tak mówią, chcą ile możności dobrych katolików niedopuścić do parlamentów, aby ich nieprzyjazne religii i chrześciaństwu stanowisko we wszystkich sprawach państwowych nie było zwalczane, owszem, coraz więcéj zyskało wielbicieli i zwolenników. Odkąd parlamenty zamieniły się w koncilia, jest świętym obowiązkiem każdego katolika, tylko takich zastępców wybierać, którzy znają potrzeby Kościoła i jego pomyślność leży im na sercu, bez względu na to, że prawda chrześciańska musi być gwiazdą przewodnią we wszystkich ludzkich sprawach.

Według powyższych wskazówek wybierajcie waszych posłów, kochani Dyecezanie, i niech w tym względzie będzie Przewielebne Duchowieństwo waszym przewodnikiem, które nietylko samo ma spełnić swą obywatelską powinność, ale oprócz tego wpływać na dobre wybory, gdzie tego potrzeba, spokojnie i roztropnie, słowem i przykładem, pouczać was o ich ważności, abyście dali Bogu, co jest Bożego, a Cesarzowi, co jest cesarskiego.

Jakokolwiekbądź wybierać będziecie, z którymikolwiekbądź przeciwnikami przy wyborach walczyć będziecie, wystrzegajcie się wszystkiego, coby mogło naruszyć towarzyski, społeczny, narodowościowy i religijny pokój.

A więc, najmilsi w Panu, jeżeli chcecie przeciwstawić zbliżającym się przewrotom mocną tamę przez dobre ustawodawstwo, jeżeli chcecie, aby wśród ludów państwa panowało wzajemne poszanowanie praw i obudziło się pełne zaufania współdziałanie do rozwiązania żywotnych spraw naszego państwa, jeżeli chcecie, żeby niewiara się nie rozszerzała i nie utrudniała zadania Kościoła św., żeby szkoła nie była środkiem do krzewienia niewiary, to musicie wybierać stanowczych, na wskróś katolickich posłów!

Że zaś w téj ważnéj sprawie oświecenie przez Ducha św. jest koniecznem i bardzo zbawiennem, nakazujemy więc, żeby w jednę z najbliższych niedziel przed wyborami odbyło się jedno-godzinne nabożeństwo przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem o wyproszenie u Pana Boga dobrego wyniku wyborów dla dobra Austryi i pomyślności naszego św. Kościoła.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi! Amen.

Dano w pierwszą niedzielę postu, dnia 15. lutego roku Zbawienia 1891.

Fryderyk kardynał Fürstenberg, książę-arcybiskup ołomuniecki.

Franciszek kardynał Schönborn, książę-arcybiskup praski.

Albin kardynał Dunajewski, książę-biskup krakowski.

Piotr Domnius Maupas, arcybiskup zadarski.

Fulgenty Czarew, arcybiskup, biskup Lesiny.

Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski obrz. ł.

Alojzy Maciéj Zorn, książę-arcybiskup Gorycyi.

Jan Ew. Haller, książę-arcybiskup salcburski.
Antoni Józef Gruscha, książę-arcybiskup wiedeński.
Sylwester Sembratowicz, arcybiskup halicko-lwowski obrz. gr.
Izaak Mikołaj Izakowicz, arcybiskup lwowski obrz. orm.
Jan Zwerger, książę-biskup sekawski.
Mateusz Józef Binder, biskup z St. Pölten.
Jan Ew. Hais, biskup królowo-hradecki.
Antoni Józef Fosco, biskup z Sebeniko.
Jan Nepom. Glavina, biskup Tryestu.
Jerzy Kopp, książę-biskup wrocławski.
Łukarz Solecki, biskup przemyski obrz. łac.
Ignacy Łobos, biskup tarnowski.
Emanuel Schoebel, biskup litomierzycki.
Franciszek Bauer, biskup berneński.
Mateusz Vodopić, biskup Dubrownika (Raguza).
Szymon Aichner, książę-biskup bryxeński.
Jakób Missia, książę-biskup Lublany.
Marcin Józef Riha, biskup budziejowicki.
Eugeniusz Karol Valussi, książę-biskup trydencki.
Józef Kahn, książę-biskup Kerku (Gurk).
Franciszek Marya Doppelbauer, biskup lincki.
Michał Napotnik, książę-biskup lewancki.
Filip Nakič, biskup Splitu (Spalato-Macarska).
Julian Pełesz, biskup stanisławowski obrz. gr.
Tryfon Oparenović, prowikaryusz z Cataro.

O wychodźcach polskich w Brazylii.

Razem z wychodźcami pojechał w jesieni korespondent polski z Warszawy, nazwiskiem Dygasiński, człowiek mądry a poczciwy. Ten pojechał, żeby się sam przekonać na własne oczy, jak tam jest w Brazylii. Widział też wszystko i na okręcie i w brazylijskim kraju, bo jeździł po wszystkich miejscach, gdzie tam mieszkają Polacy. Ci Polacy uważali go za konsula i pisywali do niego prośby, żeby mogli do Polski wrócić. Brazylianie zaś chcieli go się pozbyć, przeczuwając że on im polskich ludzi odmówi. Dygasiński już wrócił do Warszawy i opisuje teraz, co w Brazylii widział. Opisuje on kraj ten tak: Pełno tam jadowitych wężów i zwierząt dzikich. A chaty kolonistów? Chatę stanowi część drągów, wbitych w ziemię, przykrytych lichym dachem z liści palmowych. W takim baraku mieszka nieraz po 30 rodzin. O usposobieniu wychodźców świadczy to co mu mówili:

Na klęczkach pójdę do mojego kraju — woła jeden.

Ratuj nas, panie, bośmy nieszczęśliwi! — wykrzykuje inny.

Tu gady takie, że tego siekierą nie utnie.

Jakieś robaki podziurawiły nam nogi!

Patrz pan, cośmy za łazarze! Mnie Matka Boska karze, żeśmy ją opuścili!

Niema kościoła, niema nic, a cmentarz tam, gdzie kto umrze.

Siadają pod wspaniałemi pniami i tak płaczą, jak ów lud pod wierzbami Babilonu, płaczą tym strasznym płaczem, który co do siły bolu, z żadnym innym w porównanie iść nie może.

Jestto tęsknota za ziemią, za jéj wonią, jéj blaskiem, które żadnemi pięknościami opłacić się nie dadzą. Opuściłem głowę, nie miałem i teraz słów pocieszenia dla nieszczęśliwych.

Już dwadzieścia rodzin stąd poszło borami przed siebie, gdzie oczy poniosą... I my pójdziemy! — zawołał jakiś chłop duży, barczysty, ocierając rękawem łzy, kapiące mu sznurkiem z oczu.

Kiej sobie przypomnę nasze żyto, nasze pola, to się o mało w ziemię nie wkopię!

I to na tych górach żyć nam każą, a gdzież tu człek strzyma?...

W nocy jaszczurki i węże po głowach nam łażą, ani my ludzi, ani nas ludzie rozumieją.

Dzieci wymierają, a nam dziwności przychodzą do głowy.

Nie daleko od nas są na koniach Niemcy, to nas wyśmiewają, gdy się modlimy, a jak Polak chce od nich kupić kilo fasoli, to musi zapłacić milrejsa i 400 rejsów (blisko półtora rubla).

„W takich znękanych duszach — pisze p. Dygasiński — powstają najdziwaczniejsze myśli i przyszło im do głowy, że jestem jakimś urzędnikiem i zrobili do mnie podanie. Napróżno im przedstawiałem, iż jestem biedny dziennikarz, oni tego nie pojęli, ażeby kto dla wrażeń mógł się puszczać w taką drogę.

Panoczku, niech nas pan pocieszy, że za rok choć, za dwa wrócimy...

Podajemy tu kilka listów, które Polacy w Brazylii do niego napisali i ukradką przed Brazylianami mu oddali. Listy te dosłownie brzmią jak następuje:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i nasza Jasnogórska Panienka!“ Kłaniamy się pokornie Panu z Polski, a prosiema wszyscy, siła nas tu przyjechało, żeby można było jak najprędzéj z Brazylii wyjechać i chociaż do Bremy się dostać, to daléj już na piechtę pójdziewa.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jakeś pan jest katolik; na równi z nami Polakami w obcéj ziemi, to musisz uważać, co ludzie wytrzymać nie mogą bez kościoła i katolickiego księdza, takiego, coby naukę i wszystko kóli wiary po polsku mówił. Opisywano nam było tam w Polsce, że w Bryzolii jest polska wiara i równość, a tu nie ma polskiéj wiary i nie ma równości. Wszystko pomieszane z Miemcami i Bóg wie jakiemi narodami.

Jakoś pan katolik, więc masz rozum dobry na to, że człowiek z Polski tak nie wyżyje. Miemcy, murzyny, powinni być osobno, a Polaki osobno, skoro ma być równość. Dla tego, że jak u nas jest Święto, Niedziela, czy jakiéj Matki Boskiéj, to oni robią, a z nas się naśmiewają; przychodzi do obrazy Pana Boga, cierpliwości braknie nieraz, jako jest niewytrzymanie ludzkie z nimi — trzeba sobakom nakląć, a jeden rwał się już do prania, jeno drudzy mu zbronili.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nim do Polski wróciewa, żeby nam postawili choć nie dużą kapliczkę i koniecznie księdza z Polski wezwali, bo my tego niezwyczajni: bez kościoła i bez księdza nie wytrzymawa. Prosiewa pana o to pokornie.

A drugie, że dużo jest o tém gadania, co nam tu dają robotę i płacą: jedno życie z tego zarobku mamy, na ten przykład trochę cuchnącéj okrasy i rzadko kawałek chleba do tego; co znaczy chleb taki ich tutaj!... A jak duża familia, to wszyscy wstają od miski głodni. Kupić niczego na koszulę lub na inne obleczenie; albo obuwia na nogi, nie ma za co, choć nam wszy ziemne powgryzały się w podeszwy i wszędzie; ani chodzić nie można — takie dokuczliwe.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dzieci, które się tu porodziły, a wszystko jedno jakby prosięta — bez chrztu świętego tylo zostaje.. Kaj tam kościół, aż w Blumenau. Z tego zarobku furmanki przecie nie najmie, boby człowiek umarł z głodu, jeno małe leży tak bez imienia i bez Patrona swego w niebie, aż się serce ściska, że katolik niby poganin żyć musi.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Człowiek nie jest wieczny, jeden drugi umiera, osobliwie tu w Bryzoli nic nam nie lubuje — ani woda, ani strawa. Jako na szyfie nieboszczyka w worku do morzu wrzucali nocą, bez niczyjéj wiadomości, że nawet syn nie mógł się krzyżem świętym przeżegnać, kiedy mu zmarł ojciec, tak i tu trzeba zmarłego katolika nieść do boru i grzebać gdzie niebądź, bez pokropienia święconą wodą. I cóż taka dusza warta na tamtym świecie, kaj się ją na równi z psem chowa?

Kłaniamy się pokornie panu z Polski i prosiewa o to wszystko, żeby było, jakoś pan jest wierny katolik na równi z nami.“ —

Gospodarstwo i przemysł.

O sposobie niszczenia trutowego czerwiu w rojach bez uszkodzenia węzy. Do „Bartnika“ piszą w sprawie téj, co następuje: Od kilku lat badałem co jest przyczyną iż przy jednakowych warunkach, w niektórych pniach są pszczoły mniéj skrzętne i pilne, a mianowicie: czy tylko wpływ mają powody podawane przez niektórych pp. pszczelarzy jakoto: budowa ula, karmienie pszczół, zazimowanie itd. czy są jeszcze inne?

Między innymi twierdzę, że podawanie czerwiu trutowego do wysysania pszczołom, jest dla tychże szkodliwém bo zostawianie ściętego czerwiu trutowego w ulach może się stać powodem choroby.

Wszelkie wiadome sposoby niszczenia trutowego czerwiu, jako to wytrząsanie na miodarce, wystawianie na zaziębienie, ścinanie itd. niezadowalały mię, przemyśliwałem nad tém tylko, jakimby innym sposobem pszczelarz bez uszkodzenia węzy mógł w każdéj chwili czerw trutowy zniszczyć. — Nareszcie Bóg uwieńczył mój trud i przed rokiem zawołałem jak Archimedes znalazłem! znalazłem!... Tani przyrząd, — jest nim tryskawka, (sikawka) któréj z bardzo dobrém powodzeniem od roku używam, a opis téjże tu umieszczam. Spodziewam się iż ulegnie ona różnym zmianom, gdy do rąk tak zamożnych, jako też i uboższych pp. pszczelarzy dostanie się mój zbyt pojedynczego przyrządu opis.

Każdy blacharz potrafi zrobić pół lub ćwierć-metrowéj długości rurę, o średnicy 5 do 8 cm., dno okrągłéj téj (może być nieco graniastéj) rury, zaopatrzone być powinno silną blachą nieulegającą łatwo zagięciom; w dnie tém otworki (dziurki) jedno-milimetrowe w odstępach pół-centimetrowych. Tłok z drzewa wytoczony owinięty czystém płutnem lub pakułami, by szczelnie do ścian (na długość 6 cm.) przylegał, a woda pod tłokiem będąca wskutek ciśnienia tegoż do pierwotnego położenia niewracała, co spowodowałoby zamaczanie rąk i rozlewanie wody, któréj częstokroć w pobliżu pasieki brak.

Z tym przyrządem i wodą w naczyniu odpowiedniem (szafliczku lub baniaku) bądź obok ula, bądź w altanie do miodobrania, oczyszcza się węzę z czerwiu trutowego w ten sposób, że napełniwszy przyrząd czystą wodą, tryska się takową w komórki plastra zaczerwionego; promień wody dostawszy się w komórkę, wyrzuca czerw jednodniowy, lub już do zasklepienia przygotowany.

Czerw już zasklepiony ścina się wiadomym sposobem, a jako taki, również jak i poprzednio wymieniony wypada z wodą do podstawionego naczynia, na którém dobrze jest położyć gęstą siatkę drucianną by przy wciąganiu wody do tryskawki, dziurek niezatykał; pozostanie bowiem na siatce, a woda zciekająca do naczynia może być do kilkunastu ram użytą tj. dotąd, pokąd niezgęstnieje od mleczka; zgęstnioną bowiem odlać a świeżéj użyć należy.

Doświadczony pszczelarz wszelkie ostrożności zachowa, lecz dla początkujących pp. kolegów uważam za stosowne nadmienić, by woda niedostawała się do komórek pszczelnych roboczych z czerwiem niekrytym; z tego powodu trzeba ramkę w różnych kierunkach trzymać, aby woda spływająca z czerwiem wprost na siatkę do naczynia spadała. — Kto przekona się o użyteczności tryskawki, urządzić sobie nieomieszka odpowiedniego sztelarzyka (podstawki), na którym ramkę zawiesić potrzeba w braku pomocnika.

Zbytecznem jest nadmienić, iż przed rozpoczęciem téj czynności ramy jak do miodobrania z pszczół obmiata się, a to dlatego, że po wypłynięciu czerwiu trutowego wodę pozostałą w komórkach usuwa się lekkiém wstrząśnięciem poziomo trzymanéj ramki. — Przy użyciu tryskawki trzeba uważać i na to, ażeby promienie wody padały mniéj więcéj prostopadle na dno komórek, a nie na ściany tychże, albowiem komórki traciłby mogły na foremności, a przy niezręcznem i silném pociskaniu tłoka, gdzie promień wody silniéj uderza, mogłyby być ściany komórek popsute, a pszczołom przysporzylibyśmy przez to niepotrzebnie pracy. —

J. Preyzner, nauczyciel w Nuszczu.

Korespondencye.

Ze wsi.

Kochani rodacy! 3 marzec, jako dzień przeznaczony dla wyborów posła po rady państwa z gmin wiejskich naszego księstwa Cieszyńskiego, zbliża się, jest już przed drzwiami naszemi. Ten dzień zostanie w dziejach naszego księstwa Cieszyńskiego zapisany albo złotemi albo czarnemi głoskami; będzie on naszą chlubą albo hańbą, albo postępem albo co niedaj Boże cofaniem się wstecznem do upadku naszéj narodowości i ojczystego języka. W r. 1885 obraliście sobie, kochani ziomkowie, dobrą drogę wiodącą do celu przez wybór narodowego posła wielce zasłużonego dobro wasze, ks. Świeżego. Teraz trzeba wam kroczyć daléj po téj drodze i wybrać znowu Jego, bo wam go „Związek“ polecił. Nasz lud już przebudzony, już świadomy samego siebie, już dojrzały polityczny, już oświecony i pouczony, wie, kto jest jego szczerym przyjacielem, czy ks. Świeży, czy Obratschaj. Macie od obóch odezwy. W odezwach Obratschaja wywieszonych w karczmach nie ma tego jakiemi zasadami chce się kierować, czy się połączy z Zulukaframi w Afryce i Hotentotami, czy z liberalistami, czy z konserwatywnymi, czy z Niemcami lub Słowianami itd., odezwa ks. Świeżego natomiast tchnie miłością do swego ludu, z którego on sam pochodzi i dla którego swe pracę, myśli i życie swoje ofiaruje. P. Obratschaj swą odezwą was, kochani ziomkowie, bardzo obraża, bo was uważa za ludzi wcale

nie myślących, ani krzty rozumu nie mających. On uważa was za ciemnych całkiem ludzi, bo inaczéj by przed wami złożył swoje wyznanie polityczne na zgromadzeniach przedwyborczych, jak to ks. Świeży czyni, zdając sprawę z czynności swéj poselskiéj. P. Obratschaj boi się uczynić tego, bo zdaje się światła unikać, by jego myśli nie zostały wyjawione.

Kochani ziomkowie! Szczerze do was wasz stary wiarus się odzywa: Z renegatami, choćby i z polskiego Bąkowa pochodzili, do kąta, bo to nieprzydatne do niczego graty. 3 marzec niech będzie znowu jutrzenką lepszéj doli dla naszego ludu katolicko-polskiego, niech będzie gałązką oliwną, którą ongi przyniosła gołębica do arki Noego, jako zapowiedź, że potop giermanizacyjny naszego ludu polskiego na Śląsku nie pochłonie, że równouprawnienie językowém wkrótce nastanie. Nieśmiertelny kandydat i p. Obratschaj nie przebiera w środkach, agstazyi ale objeżdża gminy, namawia, czyni obietnice, ślubuje złote góry, ale że to tylko czcze słowa, możecie być przekonani, bo sam sobie nie wierzy. Dowodem tego, żeście przez 6 lat nic o nim nie słyszeli, chyba tylko, że jest służbistą Rotszylda w pruskim Śląsku.

Kochani ziomkowie! Nie dajcie się obałamucić, nie macie oprócz Boga i świętéj sprawy, któréj bronicie, i samych siebie innych przyjaciół! Dla tego baczność, dla tego wytężona uwaga! a doświadczenie wasze wytrawne i dojrzałość wasza polityczna pokaże się górą. Licznych, przelicznych macie nieprzyjaciół w téj walce. Strona Hazowska, liberalni chłopi, renegaci, panowie z ludu naszego pochodzący, leśniczy, może też i zielona garda gajowych arcyksiążęcych, urzędnicy arcyksiążęcy, żydzi w pośród was i z was żyjący będą przeciw wam w 3 marca; wszakże górą będą nasi na tym dniu, ks. Świeży niech wyjdzie z urny wyborczéj jako wasz poseł. Módlmy się o to nasze zwycięstwo do Boga a stary wiarus 3 marca uściśnie wasze dłonie w domu katolickim na Starym targu w Cieszynie. Szczęść Boże! —

Z Pogwizdowa.

Ostatni raz prawybory do rady państwa nie wypadły u nas tak, jakby się to było podobało naszemu areyksiążęcemu dzierżawcy. A że tak nie wypadły było to skutkiem starań i pracy naszego dawniejszego czcigodnego proboszcza. Jak wiele potém musiał on od niego cierpieć, tylko samemu Bogu wiadomo. Odebrał mu bowiem dzierżawca paszunek, który miał od niego najęty dla bydła; a nieinaczéj postąpił sobie pan dzierżawca z innymi obywatelami, którzy od niego mieli najęte pola.

Przeszły rok, gdy były prawybory do sejmu krajowego szło już inaczéj; został on bowiem wybrany, za co dał wyborcom ¼ hektolitra piwa, potém miał mowę do nich taką: „Nie trzeba wybierać księdza bobyśmy dostali szkołę wyznaniową! Wielkim ciężarem byłoby to dla nas, bo otośmy wybudowali szkołę wspólnie z protestantami a musielibyśmy im w takim razie zwrócić co na nią dali.“ I inszych bajek dużo on gadał, z którychby się gdzieindziéj i największy prostak wyśmiał, bogużal, że u nas ludzie tak zaślepieni, iż go słuchają. Przyczyną tego jest brak oświaty i to że nic nie czytają. Tym razem został on znowu wybrany, bo zapewnie przyszła chęć niektórym naszym włościanom napić się zadarmo piwa. Poczęstunek był i piwem się raczono u ekonoma. Zgoda była pomiędzy niemi, jak między Piłatem i Herodem. Pewien też człowiek kulawy, tak że ani do kościoła nie chodzi, ku wyborom przyszedł i dał głos „miłość panoczkowi.“

U nas mamy tylko kilka liberalnych protestantów, a reszta katolicy, a przecież wybrali oni liberalnego wyborcę, który ich potém raczył piwem. Mamy też jednego żyda. Gdyby go byli wybrali, dałby on im zapewnie kiełbasy, a coby z piwem było lepiéj smakowało. Mieliśmy tylko 7 narodowych wyborców a 24 głosowało za Obratschajem.

Jak wielką stratę ponieśliśmy przeszły rok przez ubytek naszego księdza proboszcza jest to do nieopisania! Jak bardzo zawstydzili nas Brzezówczanie, którzy wybrali narodowca katolika, choć liberalny protestant obiecywał im piwo i cygary, a w Hażlachu wybrali także 3 narodowców-katolików, choć tam tak wielka liczba liberałów-protestantów. Na nieszczęście w sąsiedniéj gminie, która należy do naszéj parafii wybrali 3 Obratschaistów. Na to niepowinna była nasza gmina zważać. Gdyby było więcéj takich gmin, jak nasza powstałoby dla naszego społeczeństwa wielkie nieszczęście. Są u nas bowiem i tacy ludzie, że trzeba im tylko pokazać kieliszek a już osięgnie to czego żąda. Daj Boże aby gdzieindziéj byli wyborcy lepsi i mądrzejsi, którzy zapewne głosowali za narodowym kandydatem, tak że i wybory szczęśliwie dla nas wypadną. — *F.*

Z nad Piotrówki.

Pan Obratschaj pokutuje podczas latosich wyborów znowu, a ludzie z różnych okolic Śląska utrzymują, że go widzieli to tu, to ówdzie, goniącego i łapiącego wyborców polskich. Myślę jednak, że przy tegorocznych wyborach liczba głosów oddanych na na renegata, zapierającego się polsko-słowiańskiego nazwiska i udającego Niemca, będzie mniejszą od liczby głosów, danych podczas innych wyborów, boć przecie między ludem polskim, na Śląsku świadomość tego, żeśmy ludem polskim że jako Polacy, Polaka wybierać musimy, wzrasta z rokiem każdym. Myślą wprawdzie renegaci, że lud nasz polski ciemny, że go może lada kto obałamucić, jak tylko zechce, ale w tych rachubach srodze się oni omylą. Na tę niewiadomość naszych ludzi obliczoną też jest i odezwa dla pana Obratschaja napisana, w któréj się mówi, że pan Obratschaj jest niby dobroczyńcą ludu, że on się ujmować chce za biedniejszymi. Że to fałsz i bajka wierutna, że liberałom, którzy jego kandydaturę popierają, chodzi tylko o to, aby lud przed wyborami okłamać i potém się z łatwowierności polskiéj wyśmiać, o tém wie każdy rozsądniejszy z nas. Powiadają mi też, że robotnicy i ludzie, pozostający w służbie za rządów pana Obratschaja najwięcéj się dziwili, gdy się dowiedzieli że pan ten uważa siebie za człowieka, dbającego o dobro ludu. Bo oto z jego poduszczenia podobno odciągnięto robotnikom tamtejszym od zarobku dziennego po kilka krajcarów, a inni znowu opowiadali mi, że dbający o dobro ludu pan ten zakazał trzymania wyrobnikom niektórym dwóch krów i zmusił ich do sprzedania jednéj. Kto się dał obałamucić żydowsko-liberalnym obiecankom, i ich kandydatom, dążącym skrycie do tego, aby religię i narodowość naszą wytępić, ten jest potępienia godnym człowiekiem. Daj Boże, aby takich ludzi wśród nas wcale nie było! —

Z Jabłonkowa.

W niedzielę dnia 22 lutego br. zebrało się w sali browaru miejskiego około 50 prawyborców z okolicznych

gmin i wyborców miasta Jabłonkowa. Po otwarciu obrad zabrał głos pan dr. Kreisel, adwokat z Jabłonkowa, który w swéj blisko 2 godziny trwającéj mowie, najprzód kandydatury z gmin wiejskich okręgu Cieszyńskiego a następnie kandydatury z grupy miast Bielsko-Strumień-Skoczów i Jabłonków omawiał. Co do kandydatur z gmin wiejskich podniósł przedewszystkiém dr. Kreisel, że kandydatura p. Obracaja czy Obratschaja postanowioną jest przez liberalnych Niemców nam wrogo usposobionych, kandydatura zaś ks. profesora Świeżego postawioną jest przez Związek katolików śląskich i Towarzystwo polityczne ludowe, a więc przez nas samych, bo wszyscy tu obecni już to do pierwszego już to do drugiego Towarzystwa należymy.

Już ta tedy okoliczność potępia kandydaturę pana Obratschaja, bo przecież od naszych nieprzyjaciół nic dobrego spodziewać się nie możemy. Że Niemcy liberalni są naszymi nieprzyjaciołmi to każdemu wiadomo i nie potrzeba na to żadnych dowodów.

Co do siebie samego, to oświadczył dr. Kreisel, że jest Polakiem i katolikiem, że w razie wyboru przyłączyłby się do koła polskiego. Tu wytłómaczył mowca obecnym wieśniakom dlaczego każdy poseł musi należyć do jakiegoś związku posłów. Daléj powiedział dr. Kreisel, że pracowałby wytrwale ku dobru swych wyborców, i starałby się jak najusilniéj o to, aby na nowo odżyły dawne dobre stosunki rzemieślników i małych przemysłowców. Jako środki ku temu wymienił mowca zakładanie szkół przemysłowych i warsztatów wzorowych, ograniczenie praw domokrążców (kupców przychodnich) tak bardzo mniejszym kupcom szkodliwych, wystaranie się o to, aby większy procent dostaw wojskowych oddawano mniejszym przemysłowcom i rzemieślnikom itd. Dr. Kreisel mówił daléj, że starałby się o to aby opodatkowano interesa giełdowe, boby wskutek tego zmniejszyły się podatki zarobkowe i dochodowe mniejszych przemysłowców i rzemieślników. Mowę dra Kreisla przyjęto hucznemi oklaskami poczém nastąpiła poufna pogadanka obecnych wyborców, która się przeciągnęła do późnego wieczora. —

Jura i Jánek.

Jánek. Bodejby już licho wzięło tych libermanów, co nám tego Francka z Bąkowa chcą narzucić.

Jura. Słyszę, że i pán Demel i pán Haze dlá niego agitnją.

Jánek. Bo chcą mieć pomágacza w ogłupianiu i poniżaniu naszego ludu. Pán Demel nie chce dopuścić w mieście ani jednéj polskiéj szkoły dlá polskich dzieci, i tak mieszczańskie potomstwo ogłupia, co jest przeciw konstytucyi, a miasto dáł oszpecić swoją dziurą demlowską; ale mieszczanie już na wszystko nic nie prawią, tak nisko upadli na duchu.

Jura. No, przecie słyszę, że teraz mieszczanie chcą za niego mieć rzemieślnika posłem, kandydatem za niego jest Karol Raab majster z Bielowca, godzą się na niego wszystkie miasta, które z Cieszynem głosują, to pewnie i w Cieszynie może dostać dużo głosów.

Jánek. Uwidzemy, a życzyłbych, żeby i pán dr. Kreisel z Jabłonkowa pobił pana Hazego w Bielsku.

Jura. Rádbych wiedziáł, co też ten pán superedent Haze dlá mieszczaństwa abo i dlá rolników dobrego zrobił? chyba to, że za żydami przemáwiá, i swego szwagra Obratschaja popierá. Nam katolikom wcale nie sprzyjá, jeny jak są wybory jeździ też do czysto katolickich miast jak naprzykład Strumień, a wtedy kłaniá się katolickim wyborcom.

Jánek. Ja myślę, że i pán Demel i pán Haze ze wszystkimi libermańskimi zaganiaczami nie wiele pomogą panu Obratschajowi, kiedy im samym za skórę się leje, i nie dostaną go za pomágacza swoich zamiarów przewrotnych, bo nasz choć potulny ale poczciwy lud już się na nich poznáł.

Jura. Temu pán Obratschaj sám chodzi po żebraniu od wsi do wsi i prosi o głosy, ale jak słyszę, nie darzy się mu.

Jánek. Jak w Czechowicach nie chcieli go ani widzieć ani słyszeć, tak go też we wielu innych miejscach z niczém odprawili.

Jura. Pamiętają ludzie, jako fałszywe podpisy na petycyę zbierál, abyśmy nie dostali równouprawnienia narodowego.

Jánek. A teraz się jeszcze ośmielá pokázać a chwalić się, jakoby coś dobrego dlá ludu zrobił.

Jura. Słyszálech też coś o jego dobroci dlá ludu. Jak wyleciáł z poselstwa, a Rotszyld przyjął go z łaski do siebie, to tam snáć robotnikom po pięć feni gów z płacy dziennéj urwál.

Jánek. Dzisz, toby się może niektórym panoczkom podobało.

Jura. Właśnie ci chcę powiedzieć o takich panoczkach przy wyborze w jednéj poważnéj gminie w węglarskiéj okolicy. Pán Francek tam wprzód zajechál i żebrál o głosy, a obiecowál złote góry i doły, ale rozumni panoczkowie mu dali do zrozumienia, że tam nie ma co szukać. Tóż poszedł do drugich panoczków, takich, co też w górach dlá Obratschaja naganiają, aby się nad nim zlutowali. Ci w dniu wyboru chcieli chłopów na swoją stronę złapać; jednak się im całkiem nie powiodło. Czcigodny burmistrz powiedziál: já idę prostą drogą, sprawiedliwie z panem i chłopem, a tak niech też członkowie gminy idą prostą drogą i wybiorą wyborców według swego przekonania. I tuszę, że ci przeciwni panoczkowie nie wiele dlá Obratschaja zyskali.

Jánek. Czy nie prawię dobrze, żeby licho wzięło tych, co nasz lud chcą bałamucić, a polecają takiego Obratschaja, co mądrego słowa nie umie powiedzieć a najmniéj co dobrego dlá ludu zrobić, jeny siebie chwalić.

Jura. Jeny jacy zbałamuceni, którzy zasłużą na miano głupich, mogliby się nam przeniewierzyć; poczciwi i wierni narodowcy wybiorą księdza Świeżego za posła, a Francek z Bąkowa niech sobie idzie, skąd przyszedł. Ale mi już w gardle schnie, pójdziemy do Pustelnikowéj piwnicy.

Jánek. Já tam nie od tego; chodźmy. —

Otrzymujemy pismo następujące:

Otwarty list do pana Obratschaja w Szulerzowicach na pruskim Śląsku przy Boguminie.

Dziękuję Panu za ten zaszczyt, któryś mi Pan dnia dzisiejszego wyświadczył, żeś mi Pan przesłać raczył stare gazety z r. 1882 jak to jeden Nr. „Vaterland“ i dwa Nr. „Tribüne“, abym się przekonać mógł, jakieś sobie Pan zasługi względem mojéj osoby i całego duchowieństwa katolickiego zjednał, za które się Panu tylko niewdzięcznością odpłacamy. Pan wystę-

pujesz jako kandydat dla wiejskiego okręgu Cieszyńskiego, a prosisz, aby Cię ludność jako posła do rady państwa wybierała. Ten okręg, który Pan zastępować pragniesz, jest po największéj części przez Polaków zamieszkały i dla tego jest dla Pana koniecznością, abyś dobrze znał nasz język polski. Lecz z listu pańskiego w niemieckim języku napisanym przekonuję się, że Pan po polsku nie umiesz, chociaż jesteś rodem z Bąkowa przy Strumieniu, gdzie każdy chłop wie, jak się „koło“ pisze. Ale Pan tego nie znasz, bo piszesz, abym naszym wiedzy pragnącym rolnikom w naszym „Colo“ łaskawie to coś przeczytać zechciał. Dla tego proszę przyjąć moją radę. Byłeś Pan niegdyś „Verwaltungsrathem“ i jako takowy pobierałeś lepszą płacę aniżeli my duchowni za nasze mozolne prace, ku temu miał Pan swoje „dyety“, wolną jazdę na kolei i więc z pewnością oszczędziłeś sobie piękny grosz. Dla tego moja rada: kupże sobie Pan gramatykę polską a ucz się pilnie po polsku pisać i czytać, a jak to będziesz umiał, wtedy występuj jako kandydat dla polskiéj ludności. Jeżeliby Pana jednak na to nie stało, wtedy proszę do mnie znowu list napisać z prośbą o taką gramatykę, a ja Panu ją kupię i przeszlę franko do „Schillersdorfu“, abym się takim sposobem Panu mógł odwdzięczyć. Com dotąd nigdy nie słyszał, tego dowiedziałem się dziś z pańskiego listu, że Tobie, Wielmożny Panie, to mamy do podziękowania, że teraz na naszym Śląsku mamy przewielebnego biskupa sufragana, żeś ty to był, który pierwszy tą sprawę poruszył i żeś więc Wielmożny Panie się przyczynił do tego, żebym i ja na mojéj głowie mógł infułę nosić. Użalasz się Pan nad niewdzięcznością gmin Dziedzice, Czechowice, Ligota, Zabrzeg i Zarzecze (piszesz Zarzitz to też po polsku), że, gdyby nie Wielmożny Pan, toby się byli już wszyscy potopili. Pod tym względem nie czuje się być Panu obowiązany do wdzięczności, bo mieszkam na wzgórzu i nie potrzebuję się potopu obawiać. Ale obywatele tych to gmin dla czegóż są takiemi niewdzięcznikami za te pańskie zasługi? Ale pewnie oni mają swoje słuszne przyczyny. Nakoniec napominasz Pan mnie i całe katolickie duchowieństwo do modlitwy, ażeby nas Pan Bóg oświecił darami Ducha św. i tak uczynił zdolnymi do pracy nad dobrém ludzkości. Całe duchowieństwo, szanowny Panie, poświęca swoje siły i zdrowie na dobro ludu a pewnie z lepszym skutkiem, niżeli to Pan uczyniłeś będąc niegdyś naszym posłem. Zapewnie, panie, ty sam już dawno się nie modliłeś i dla tego nie zaszkodzi, jeżeli ja Panu daję napomnienie do modlitwy, bo jesteś Pan starcem już, a dla tego byłby czas, abyś się Pan do Boga nawrócił. —

W Czechowicach d. 24 lutego 1891.

Ks. Fr. Muzyczka, proboszcz.

---

†

Gorycya dnia 24 lutego.

Zgon przykładnego kapłana zawsze dotkliwą jest stratą w winnicy pańskiéj, tym więcéj, jeżeli takowy prócz gorliwości w służbie bożéj, łączy szczerą miłość dla ludu i ziemi ojczystéj. To też miasto i okolica wasza mocno odczuję śmierć co tylko zmarłego w tutejszym zakładzie dla chorych księży — wikaryusza przy kościele farnym w Cieszynie

ks. Antoniego Fuzonia.

Zaledwo miesiąc temu dla poratowania zdrowia przybył dotąd, serdecznie od współbraci swoich powitany. Pierwszy tydzień pobytu swego w naszym domu, uzyskawszy zaraz słodyczą swego charakteru, piękném ułożeniem i budującą pobożnością wszystkich domowników przyjaźń, był bardzo wesoły i już układał sobie plany do rozmaitych wycieczek, mianowicie do Wenecyi, którą kilkogodzinną jazdą kolejową, łatwo stąd osiągnąć można.

Niestety, człowiek myśli, a Bóg kreśli! Po wesołéj gawędce, zjawił się nagle wieczorem krwiotok, na który, jak sam poprzednio był wspomniał, już kilkakrotnie zapadł. Wszyscy, szczególnie Siostry miłosierdzia, św. Wincentego à Paulo, które chorych w naszym domu ze rzadką ofiarnością pielęgnują, niemało się zatrworzyły, lecz chory sam uspokajał, zapewniając, iż żadne mu nie grozi niebezpieczeństwo. Atoli lekarz domowy, bardzo doświadczony i znakomity mąż, był innego zdania, choć chorego utwierdzał w swoim mniemaniu. W przeciągu tygodnia, wedle przepowiedzenia lekarza, powtórzyły się krwiotoki, mimo nadzwyczajnéj opieki, gdyż dniem i nocą dwie i częstokroć trzy siostry doświadczone, nieodstąpiły od łoża chorego, pielęgnując go stosownie do przepisów lekarskich. Nareszcie sam pacyent zażądał spowiednika i z wzruszającą pobożnością przyjął komunią świętą i ostatne namaszczenie olejem świętym. Stan chorego widocznie po przyjęciu sakramentów zaraz ku ogólnéj naszéj radości znacznie się poprawił, tak dalece, iż chory żywił najlepszą nadzieję wyzdrowienia i uściśnienia drogich swoich rodziców i wszystkich przyjaciół w kraju. Niemając zresztą żadnych boleści, był ciągle wesół i w dobrym humorze. Będąc tak wesołego temperamentu i pełen ufności w miłosierdzie Boże, dodał siostrom zatrwożonym otuchy, zapewniając bezustannie, iż w przeciągu tygodnia będzie zdrów „jak ryba“.

Ponieważ lekarz zabronił mówienia, tutaj obecnie bawiący rodak ks. W. czytał mu głośno gazety z pomiędzy których zwykle z największą radością witał „Gwiazdkę Cieszyńską“ serdecznie się uśmiechając z rozmowy „Janka i Jurasza“ któremu się historya o mądrym cyganie szczególnie podobała i warta — jak twierdził chory, nawet dwie „fifki“. O, nasz ludek poczciwy — rzekł — nie da się tym razem ocyganić i z pewnością pan Obraczaj zrobi wszędy nietylko fiasko, ale nawet i fiesko! Tak zupełnie wesoło spędził prawie cały czas swéj choroby, nie czując żadnych większych dolegliwości, aż nareszcie wskutek wielkiego osłabienia po powtórném przyjęciu świętéj komunii w otoczeniu sióstr i współbraci spokojnie zasnął w Bogu, opłakiwany przez wszystkich domowników którzy mu najlepszą pamięć z pewnością zachowają!

R. i. p.!

Jeszcze słowo przed wyborami.

Nieprzyjaciel wytężył wszystkie siły, aby w wyborach odnieść zwycięstwo. Mamy atoli w Bogu nadzieję, że wszystkie jego bezwzględne usiłowania spełzną na niczém i odbiją się jak o twardą skałę o niezłamaną stałość naszego ludu.

Pamiętajcie, ziomkowie, jak nieopisana klęska spadłaby na nasz naród i na naszą ziemię, gdyby wróg miał zwyciężyć i zniweczyć nasze wieloletnie prace. Zeszykowaliśmy się uzyskaliśmy wiele na znaczeniu i chociaż powoli, ale z niezwyciężoną siłą posuwaliśmy się do celu. Już nie lekceważą naszych żądań, lecz zaczynają się z niemi liczyć i jest do prawdy podobném, że coraz szybciéj będziemy zdobywali ustępstwo za ustępstwem. Jeżelibyśmy upadli, to wszystkie owoce tych długoletnich prac za jednym zamachem zostałyby zniweczone i wszystkie nasze nadzieje zniszczone.

Lecz nie tylko o Śląsko chodzi, ale o całą Austryę. Bo stronnictwo liberalno niemieckie wytęża siły, aby znowu przyjść do panowania. Widząc zaś, że w Wiedniu utraci swych posłów, bo tam ludność już poznała się na jego zgubnych zamiarach i odwróciła się od niego — chcą powetować te straty gdzie indziéj. Gazety piszą, że bankierzy wiedeńscy niemiecko-liberalni złożyli na cele wyborcze pół miliona reńskich. Ma się rozumieć, że gdyby to stronnictwo znowu objęło władzę wynagrodzili sobie dziesięć kroć wydatki przez to, żeby wydawano prawa na ich korzyść a na niekorzyść chłopa i rzemieślnika.

Słychać, że z tych pieniędzy przywieziono do Śląska 10.000 i rzeczywiście sądząc z dotychczasowego sposobu kosztownego agitacyi na Śląsku musi to stronnictwo rozporządzać bardzo znacznymi środkami. Jesteśmy przekonani, że ze Ślązaków narodowych niktby nic przyjął pieniędzy judaszowskich. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Henryk Kołodziéj, proboszcz w Trzycieżu został mianowany administratorem ex currendo parafii ropickiéj. D. 25 bm. zmarł w Gorycyi ks. Antoni Fuzoń, wikary w Cieszynie. —

— **Wyborcy** zgromadzą się w dniu wyborów tj. 3 marca celem wspólnego porozumienia się w Cieszynie **w hotelu „pod Wołem“ o godzinie 8 rano**; wybory w Bielsku w hotelu „Kolei północnéj“, we Frysztacie **w hotelu pana Stankusza.** W Cieszynie zaprasza się wyborców po odbytych wyborach do Domu katolickiego przy Starym targu. —

— **Z licznych stron** dochodzą nas wieści, że urzędnicy arcyksiążęcy wywierają niesłuszny nacisk na wyborców. Oczywiście nie możemy zbadać chwilowo jak się rzeczy mają i zwracamy na tę okoliczność uwagę odnośnych władz. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: Towarzystwo zebrane w gospodzie p. Zubra w Czechowicach d. 15 lutego z radości, „że na zgromadzenie przez jakiś komitet wyborczy zwołane do Czechowic, przy którém p. Obratschaj miał się przedstawić, nikt nie przybył i tak p. Obratschaj odprawiónym został,“ złożyło na Macierz szkolną 6 złr.; — ks. Franciszek Muzyczka proboszcz w Czechowicach 1 złr.; — p. Jan Witort w Niewieżnikach na Żmudzi 25 złr.; — p. Władysław bar. Gostkowski we Lwowie 10 złr. z kartek 10-centowych i 2 złr. 5 ct. z drobnéj składki kolegów; — Stowarzyszenie zaliczkowe urzędników w Stanisławowie 10 złr.; — Dyrekcya Towarzystwa zaliczkowego w Grybowie 5 złr.; — Wydział Rady powiatowéj w Nowym Targu 5 złr.; — ks. Jan Budny wikary w Międzyrzeczu 2 złr.; — Polacy osiedleni w Londynie: Adam Giełgud, Henryk Giełgud, J. Wolski, dr. Jazdowski, L. Kokociński i G. Bojanowski razem 35 złr. 15 ct

— **Z Olbrachcic.** Dzielę się z Wami Czytelnicy „Gwiazdki“ z tą radosną nowiną, że u nas prawybory wypadły dobrze. Zebrało się wyborców dużo z obu wyznań tj. katolickiego i protestanckiego, byłem zrazu ciekawy, jak sprawa wypadnie, ale na szczęście głosowano tylko na wyborców narodowych, tych też przeprowadziliśmy. Zawdzięczamy tę naszą zgodność i pomyślność także w części pracy naszych nauczycieli, którzy na wybory przybyli i głosowali tak, jak im to sumienie narodowe nakazywało. P.

— **W Strumieniu** odbędzie się zebranie przedwyborcze w niedzielę tj. w dniu 1 marca po południu. Na zebraniu przemawiać będzie p. dr. Kreisel, adwokat z Jabłonkowa, a nasz kandydat na tamtejszy okręg miejski. Spodziewamy się, że wyborcy na zebranie to licznie podążą. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 21 lutego: hektoliter pszenicy (78 kilo) 7 złr. 30 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 30 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 70 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram — złr. 96 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 25 lutego: Renta pap. 91.80—92.—. nowa pap 102.——102.10; srebr. 91.90—92.10; złota 109.80—110.—. — Srebro 100.—100. Dukat 5.43—5.45. Marka pr. 56.40—56.50. Rubel papierowy 1.34—1.34½.

Ostatnie napomnienie dla wyborców!

W ostatniéj chwili, zanim się rozstrzygnie walka wyborcza, która w gruncie rzeczy, nie jest niczém inném, jak walką o religię naszą i narodowość naszą, odzywamy się do was, bracia wyborcy!

Wszystko, co było można uczynić ze strony waszych kierowników, uczyniono. Pozostaje reszta w ręku Boga i w rękach waszych, wyborcy Polacy!

Wierząc w świętość naszéj sprawy, wierząc, że Bóg wspiera walczących za religią i narodowość, ufając w nasze siły i w to, że Wy bracia okażecie się godnymi zaufania ludu, który was wybrał, spodziewamy się napewno zwycięstwa.

Tylko niejedność i niezgoda mogłaby nas zgubić, tylko odstępcy i zdrajcy od sprawy narodowéj, godni potępienia i wiecznego wstydu, mogliby rzecz naszą świętą i sprawiedliwą zgubić i na Śląsk sprowadzić wstyd i hańbę i niebłogosławieństwo Boże!

Pamiętajcie, rodacy o tém, żeby była między Wami zgoda, boć niezgoda i przekupstwo sprowadziły na narody słowiańskie tę niewolę, niedostatek, nędze i cierpienie, wśród których wszyscy żyjemy!

Wybory u nas, to walka religii i narodowości z bezbożnością i wynarodowieniem, walka dobrego ze złem, walka Boga ze szatanem!

Stańmy więc wszyscy w jednym szeregu, pod chorągwią na któréj wypisane są imiona: Bóg... Wiara... i Ojczyzna! Pod tém hasłem zwyciężali nasi ojcowie; tak i my w dniu 3 marca 1891 r. da Bóg, zwyciężymy i kandydata naszego księdza profesora Swiežego przeprowadzimy. —

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką

w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze

przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich

4½%

a od dnia 1 kwietnia roku 1891

4¼%

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału tak, że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na 5% i 6%.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką:

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Do wydzierżawienia

jest izba dla ożenionego mężczyzny, któryby znał się także na ogrodnictwie. Bliższych wiadomości udzieli

Edward Flooh z Cieszyna.

Handel mięsa Jana Piotrowskiego i Sp.

w Tymowéj obok Slotwiny

przesyła mięso po pięć kilo w paczkach franko: świeże woł. i cielęc. 45 ct., wieprzowe 54 ct., wędzone, peklowane: woł. i cielęc. po 54 ct., wieprzowe tłuste lub chude 58 ct., kiełbasę, szynkę wędz., słoninę po 76 ct. za kilo.

Organista

potrzebny natychmiast. Zgłoszenia przyjmuje Administacya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Sprawca

poszukuje umieszczenia. Wiadomość u **Franciszka Stroki w Wielkich Górkach** Nr. 60 p. Skoczów.

Pewne utrzymanie i stały zarobek (od 5—20 złr. dz.) znajdzie każdy pilny i porządny człowiek, który się zgłosi do ajencyi wielkiéj fabryki lub i handlu grosisty. Zastępców i ajentów, poszukuje się za wysoką płacą miesięczną. Oferty **J. Bouczek, Praga** Nr. 69-II.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent**, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Opróżnione jest miejsce

praktykanta

w Towarzystwie oszczędności zaliczek w Cieszynie.

Zgłoszenia do **Zarządu głównego.**

---

15 miejsc pod budowle w bliskości Trzyńca przy wpłacie 20% sprzedaje

J. Handl w Cieszynie.

Porządny stolarski pomocnik, który zna się na lakierowaniu mebli znajdzie trwałe zatrudnienie u

J. Pohlnera w Cieszynie.

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie

na wyższéj bramie są do nabycia na rok 1891:

Kalendarz Maryański z obrazkami. Cena 45 ct.

Kalendarz Katolicki. Rocznik XII. Cena 20 ct.

Kalendarz Polski powszechny. Rocznik XVIII. Cena 20 ct.

Także znajdują się na składzie **różne inne Kalendarze.**

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. **W Cieszynie, 7 marca 1891.** **Nr. 10.**

Zwyciężyliśmy!

Krok za krokiem postępujemy naprzód, czego nowym dowodem jest zwycięstwo, jakie odnieśliśmy dnia 3 marca przy wyborze posła z gmin wiejskich. Nasz kandydat ks. Swieży wybrany został na tym dniu na posła do rady państwa 299 głosami, podczas gdy przeciwnik jego urzędnik Rotszylda p. Obraczaj pozostał z 237 głosami w mniejszości. My Ślązacy możemy z dumą wskazać na ten wynik świadczący wymownie, że lud nasz zna już za nadto dobrze swoich przyjaciół, nieda się złapać nawet najprzebieglejszym agitatorom, i chętnie znosi grubiaństwa i krzywdę, nie chcąc sprzeniewierzyć się swemu przekonaniu.

Nie chcemy się wiele rozwodzić nad tém, że lud nasz polski na Śląsku musiał przejść przy ostatnich wyborach przez bardzo ciężką próbę. Przecież dla nikogo nie jest tajemnicą, że niemiecko-liberalna partya wydała na cele agitacyjne za Obraczajem około 5000 złr. Kapitaliści wiedeńscy mogą złożyć znaczne sumy na agitacye, bo posiadają miliony i mają nadzieję, że przy pomyślnym wyniku wyborów powetują uczynioną ofiarę, ale skąd ma nasz ubogi ludek na Śląsku opuszczony przez wszystkich zdobyć się na 5000 złr.? Jeżeli więc w tak twardych i ciężkich warunkach zwyciężył, to tém większa należy się mu cześć i chwała. Każdy, co tylko trochę ma zdrowego rozsądku i zdolny ocenić trudności, z jakiemi lud polski na Śląsku ma przy wyborach do walczenia, musi przed nim czoła uchylić i pomyśleć sobie: ludu śląski, ty masz przed sobą świetną przyszłość.

Naganiacze Obraczaja niepokoili w wysokim stopniu naszę ludność. Łatwiéj było pozbyć się polskiego żyda, niż takiego agitatora. W niektórych okolicach jeździli dniem i nocą, wyciągali nawet wyborców z łóżek, prosili, błagali, płakali, całowali, a gdy to wszystko nic nie pomagało straszyli, grozili, jedném słowem mieliśmy na Śląsku trzytygodniową komedyę, za którą nic płacić nie potrzebowaliśmy. Musimy być wdzięczni hr. Taaffemu, że wyznaczył tak krótki termin do wyborów, inaczéjby wyborcy musieli powyjeżdżać z domów, aby mieć pokój. To co tu piszemy wcale nie jest przesadą; wyborcy z frysztackiego powiatu mogliby opowiadać nader ciekawe rzeczy w téj mierze, niejednego naganiacza było trzeba w niedelikatny sposób zmusić do opuszczenia domu. A gdzie wszyscy naganiacze nic nie wskórali przychodził p. Obraczaj z prośbą, płaczem, łkaniem brał wyborców na nowe tortury. Nasi wyborcy muszą mieć bardzo twarde serca, ale to im trzeba przebaczyć. Lepiéj niech płacze jeden aniżeli wszyscy.

Nie chcemy pisać o bezczelnych mowach p. Obraczaja, w których rzucał jadem na duchowieństwo katolickie i wiernych katolików, wspominamy tylko, że mowy te boleścią i obrzydzeniem przejęły niejednego, i to było właśnie powodem, że kilku wyborców z frydeckiego powiatu stanęło otwarcie po naszéj stronie. Oklepane liberalne frazesy nie popłacają więcéj ani w miastach ani po wsiach.

Wobec takiego naganiania i niebywałéj nigdy dotąd agitacyi, nic dziwnego, że nasz kandydat nie otrzymał tyle głosów, co przed sześciu laty. Jednakowoż liczba ta nie może nam w żadnéj mierze odbierać otuchy i nadziei na przyszłość, owszem dowodzi, żeśmy są niezwyciężeni i odtąd tylko swoich posłów wybierać będziemy, jeżeliśmy tego roku odnieśli tak świetne zwycięstwo.

Ciesz się ludu polski na Śląsku, żeś powalił liberałów. Tyś dnia 3 marca zwyciężył milionerów wiedeńskich, którzy cię chcieli zaprzęgnąć i daléj tumanić. Zwycięstwo twoje powitaném zostanie radośnie w całéj Austryi, bo wszędzie rozpoczęła się zacięta walka z liberalizmem. Nawet dobrze myślący Niemcy podziwiać będą twą stałość i męstwo i chętnie ci dopomogą do wywalczenia przynależnych ci praw.

Ku końcowi wyrażamy nadzieję, że nasz nowy poseł tak będzie o nas dbał jak dotąd, a zarazem życzenie, żeby p. Obraczaj dał już Ślązakom spokój i poszedł sobie skąd przyszedł. Służyć Rotszyldowi a równocześnie pracować dla ludu polskiego na Śląsku są to rzeczy, które nie dadzą się pogodzić i połączyć w jednéj osobie. Nie można służyć naraz dwom panom, a to tém bardziéj, że ci panowie dawają zupełnie sprzeczne rozkazy i mają wręcz odmienne potrzeby. My życzymy p. Obraczajowi pomyślności i szczęścia i nie mamy do niego żalu. Tylko jednę prośbę mamy do niego, żeby się nie mieszał do naszych spraw, których nie zna, i uwolnił nas od swéj nieproszonéj opieki. —

Jak tō żydkowie w Szczygłowicach złożyli na kościół 2000 złr.

Prawdziwe zdarzenie.

Marcin Poręba, stary burmistrz w Szczygłowicach miał główkę nie do pozłoty. Jak sobie co w głowie ułożył, to też przeprowadził, chociaż cały świat przeciwnie sądził, że tego Poręba nie dokaże.

Kiedy w Szczygłowicach w r. 1846 zaczęli budować kościół, a w następujących ciężkich latach biedy było aż po uszy, cała gmina zaczynała wątpić o dokończeniu budowli. Pocieszył nas pewnego razu sołtys Poręba obietnicą, że żydkowie naszéj wioski (a było ich tam sześciu kupców i szynkarzy) złożą 2000 talarów, jako ofiarę na kościół. Nikt z nas nie przypuszczał, żeby łakomi żydkowie ofiarowali na kościół 5 tal., a cóż dopiero 2000 tal. Lecz pan sołtys powagą urzędową zapewniał nas, że to nie żarty, nawet chciał się z nami założyć, że żydków nakłoni do złożenia wyznaczonéj ofiary. Minął zgoła cały rok i zapomnieliśmy nawet o obietnicy sołtysa; aż tu niespodzianie gruchła wieść, że sołtys cały swój majątek, ruchomy i nieruchomy sprzedał żydom za bagatelę. Dodać tu muszę, że w ostatnim czasie często Poręba powtarzał, że sprzeda swój grunt i przeniesie się do swéj teściowéj. Żydki, dowiedziawszy się o tém, napastowali go nieustannie, których sołtys zbywał obietnicą, że czasu swego zgłosi się do nich. Pewnego dnia przyszedłszy do Salomona, narzekał okropnie na lenistwo i niewierność służących, na różne nieszczęścia w gospodarstwie, oświadczając, że teraz wszystko sprzeda, aby się pozbył kłopotu.

Ni, ja kipię, jak obiecalech, wiele go chcecie za wsistko?

Panie Salamonie, nie wiem jak to zrobić? jest was tu w mieście sześciu żydów, a każdy chce kupić.

Ni, tö kipimy wszyscy do kupy społem!

Posyłaj więc po wszystkich żydów, każ zaprzęgać do woza, a jeżeli się ugodzimy, pojedziem zaraz do notaryusza, aby kontrakt spisać; lecz nim się podpiszę, musicie mi złożyć 3000 talarów, a resztę pieniędzy kupnych przy odbieraniu posiadłości.

Zbiegają się żydkowie z całéj wsi, ciesząc się niezmiernie, że zrobią wielki rebach na gojmie, co sprzedaje grunt za pół darmo; a przecież targują się z nim okropnie, aby jeszcze co ubić z ceny kupnéj.

Stanąwszy w kancelaryi, pyta się notaryusz: „Sprzedajecie grunt z inwentarzem?“

Poręba: „O inwentarzu nie było mowy.“

Nuż tu poczynają żydkowie wołać na przemian: „Jakto nie było mowy? — Co nam po zegarku bez kluczyka? — Jak się najemi z miski, kiedy nam nie dacie liżki ku temu?“

Poręba: „Nie róbcie żydzi rejwachu; jeżeli mi za każde zwierzątko gospodarskie zapłacicie po jednym talarze, to wam sprzedam grunt wraz z inwentarzem.“

Aj waj, wszystkich kurów, i kaczków, i gęsiów po talarku, to drogi.

Ale konie, woły i krowy puszczę wam także po talarku.

Żydzi poszwandrali między sobą i odpowiedzieli: „Ni, git, zgadzamy się.“

Po spisaniu kontraktu kupnego, wzięli kupcy notaryusza z sobą na wieś, aby w jego obecności odebrać posiadłość Poręby. Przedewszystkiém żądali oddania inwentarza, lub jak w kontrakcie kupnym było napisane „zwierzątek gospodarskich.“

Policzywszy konie, woły, krowy, czarny dobytek, gęsi, kaczki i kury, chcieli przejść do pola, lecz Poręba zawołał: „Pomału kupcy, jeszcze mam więcéj inwentarza; chodźcie ze mną do ogrodu!“

Po co do ogrodu, czy będziemy liczyć gąsienice, lub mrówki, hę?

Tylko zwierzątka gospodarskie, odpowiada Poręba, oto odbierzcie 20 pni pszczół, zapłaćcie za każdą pszczołę po talarku!

Aj waj, na to się zgodzić nie mozimy, bo to ro baki a nie zwierzęta gospodarskie!

Zapytajcie się pana notaryusza.

Gdy notaryusz żądanie Poręby uznał za słuszne i prawnie gwarantowane, powstał okropny krzyk między żydami: nareszcie nieco się uspokoiwszy, zapytał nieśmiało Salamon: „A wiele takich zwierzątek w takim pniu?“

Poręba: Pszczelarze obliczyli średni rój na 300.000 pszczół, lecz ja zgadzam się na 20.000.

Aj waj, to uczyni za 20 pniów 4 miliony.

Sollste ferszwarcst werden und bekimmen szwarce jor.

Sollst gnik brechen.

Tak i podobnie narzekali żydzi, aż nareszcie rzekł Poręba: „Szanowni kupcy, kazaliście w kontrakcie umieścić § 6, który brzmi: Strona zrzucająca się z kontraktu, zapłaci ustępnego 3000 tal. Jeżeli więc się z kupna cofacie, mam prawo zatrzymać sobie złożone przez was 3000 tal. Jednak, nie pragnąc zbogacenia się waszemi pieniędzmi, podaję wam łagodniejszy warunek: Jeżeli z pieniędzy przepadłych dobrowolnie ofiarujecie na kościół 2000 tal., wrócę wam trzeci tysiąc; inaczéj, całe 3000 zaniosę do księdza proboszcza.

Żydzi długo się naradzali, aż nareszcie poszli z sołtysem na plebanią i dobrowolnie ofiarowali 2000 tal., poczém im Poręba oddał trzeci tysiąc; tylko o to prosili nieboracy, aby Poręba i notaryusz nikomu nie powiedzieli, co ich przymusiło do ofiary. —

Górą sztandar chrześciański i słowiański.

Dał nam Pan Bóg zwycięstwo na Śląsku, i po zaciętéj walce, przy zgodzie i jedności w obozie narodowym, świetne odnieśliśmy zwycięstwo.

Lud polski na Śląsku znowu się okrył chwałą, i dowiódł, że wiarę i narodowość poczytuje za skarb swój najdroższy, którego bronić będzie przeciw wrogom, i przeciw zaprzańcom z własnego obozu.

A jeżeli się cieszymy zwycięstwem naszém, to również radością napełniać nas powinno i to, że w innych też krajach monarchii odnosi zwycięstwo sztandar chrześciański i słowiański.

Jak my tutaj walczyć musimy z nieprzyjaciółmi naszéj świętéj wiary i narodowości tj. z liberałami i Niemcami, którzy by nas radzi przerobić na swojo kopyto, tak, a nawet bardziéj jeszcze walczyć muszą Niemcy katoliccy w Austryi z żydowskimi liberałami, którzy rozpanoszyli w mieście Wiedniu i prowincyach górnéj i niższéj Austryi i znaczną część ludności zbałamucili.

Główna siedziba żydowszczyzny było samo stołeczne miasto Wiedeń, w którém liberałowie w spółce z żydami opanowali radę miejską, zdobyli większość w sejmie niższo-rakuskim, obsiedli wszystkie banki i gazety, a w ten sposób wyparli chrześcian ze wszystkich wpływowych i korzystnych posad.

Panowanie to żydowsko-liberalne było nietylko sromotne, ale też wielce uciążliwe dla ludności chrześciańskiéj, która we wszystkiém była wyzyskiwaną, uciskaną a w dodatku w najświętszych uczuciach religijnych ciągle drażnioną.

Przez długie lata znosili chrześcianie cierpliwie to jarzmo, aż im się wreście dobrze za skórę nalało. Gdy nędza zaczęła być nieznośną, a wyzyskiwanie nie tylko przekraczało wszelką miarę, ale nawet posuwało się do właściwego żydowskiemu plemieniowi zuchwalstwa, wtedy nareście ocknął się lud chrześciański i począł się oglądać za ratunkiem i wyzwoleniem z pod téj niewoli.

Znaleźli się obrońcy i prawdziwi przyjaciele i doradcy ludu, którzy podnieśli sztandar chrześciański i poczęli nawoływać wszystkich, aby się jednoczyli pod hasłem: „Zjednoczonych chrześcian“ do walki przeciw judaizmowi i liberalizmowi. Zawrzała więc zacięta i straszliwa walka. Żydowskie pisma wiedeńskie obrzucały błotem prawdziwych obrońców ludu, a liberałowie wytężali wszystkie swe siły, ażeby się utrzymać przy władzy i panowaniu.

Bóg sprzyjał dobréj sprawie. Po zaciętych zapasach zdołali „zjednoczeni chrześcianie“ wyrzucić przy wyborach miejskich do rady gminnéj część żydów i liberałów, którzy dotychczas samowładnie w Wiedniu rządzili. Przy ostatnich wyborach do sejmu niższo-rakuskiego również zdołano wybrać kilkudziesięciu posłów chrześciańskich.

Nadeszła teraz nowa chwila walki przy wyborach do rady państwa. Ciężkie i trudne było zadanie zjednoczonych chrześcian, ale nie ustawali w pracy i usiłowaniach. — I oto dał im Bóg takie zwycięstwo. Lud katolicki w gminach wiejskich w wyższéj Austryi wybrał samych katolickich posłów; a w górnéj Austryi połowa mandatów poselskich dostała się w ręce chrześciańskie.

Nie tak szczęśliwie poszło przy wyborach w miastach, bo w miastach tak samo jak tu u nas na Śląsku zawsze jeszcze przewagę mają liberałowie i żydzi. Za to jest nadzieja, że w samym mieście stołecznem Wiedniu zwyciężą chrześcianie, i złamią dotychczasową w niém przewagę żydowsko-liberalną.

Tak tedy górą jest sztandar chrześciański, a chociaż jeszcze może nie uda się zdobyć większości, jest to już jednak zwycięstwo świetne, i rokuje dobre na przyszłość nadzieje.

Jak w rakuskich prowincyach zwyciężył sztandar chrześciański, tak w Czechach zwyciężył sztandar słowiański. Wiadomo, że w Czechach walczyły z sobą oddawna, a zwłaszcza od roku, gdy hr. Taaffe rozpoczął tak zwaną „ugodę czeską“ dwa stronnictwa: staro- i młodoczeskie. Staroczesi godzili się na to, aby Niemcom w Czechach przyznać pewne prawa wyjątkowe, Młodoczesi zaś nie chcieli ugody, ale żądali, aby Niemcy, kiedy do Czech przyszli uczyli się po czesku, i oni zastosowali się do narodu czeskiego, a nie Czesi do nich.

Z tego to powodu wrzała też zacięta walka pomiędzy Staroczechami a Młodoczechami, bo ci ostatni za nic w świecie nie chcieli dopuścić, aby robiono ustępstwa Niemcom, ale bronili słowiańskiego sztandaru.

I oto pokazało się, że cały naród czeski stoi po stronie Młodoczechów i chce bronić praw swojéj narodowości, albowiem przy wyborach z gmin wiejskich stracili Staroczesi wszystkie mandaty, a wybrano 17 Młodoczechów!

Moglibyśmy zaprawdę uczyć się od narodu czeskiego, z jaką dzielnością i poświęceniem należy bronić praw swojéj narodowości, i nie sądzić, że to chluba lub jaki pożytek, jeżeli my niemiecką przybieramy mowę lub obyczaj, jak to zawsze mówią Obraczaiści.—

Ks. Karol Hryniewicki,

były biskup Wileński.

Ks. Karol Hryniewicki urodził się w Pulsach w dawnem Województwie Podlaskiem, zamieszkałem przez nieszczęśliwych braci unitów, tak srogo dziś prześladowanych przez rząd rosyjski za wierność Kościołowi i Ojczyznie. Ukończywszy Akademię duchowną w Pe-

tersburgu w r. 1868, był ks. Hryniewicki kapelanem przy zakładzie wychowawczym w Orszy, następnie kapelanem Akademii katolickiej w Petersburgu, później profesorem tejże Akademii i kanonikiem mohylowskim. Kiedy w r. 1879 otworzono w Petersburgu seminaryum dla diecezyi mohylewskiej, ks. Hryniewicki, znany już ze swej nauki i pobożności, mianowany został rektorem tego zakładu, a zarazem prałatem-scholastykiem archikatedry. Wielka jego wiedza zwróciła na siebie taką uwagę, że car rosyjski powołał go na czas pewien do grona nauczycieli swoich synów.

Kiedy w r. 1883 za staraniem Stolicy Apostolskiej rząd rosyjski zgodził się na nominacye biskupów dla osieroconych dyecezyj, przyszła kolej na obsadzenie biskupstwa wileńskiego, którego najczcigodniejszy pasterz, ks. biskup Adam Stanisław Krasiński, od roku 1863 znajdował się na wygnaniu w Wiatce. Rząd rosyjski zaproponował Ojcu św. na biskupstwo wileńskie księdza Hryniewickiego, sądząc, że człowiek młody, ozdobiony orderem rosyjskim i dawny nauczyciel synów carskich, zostanie olśniony godnością i stanie się ślepem narzędziem w rękach rządu rosyjskiego.

Stolica Apostolska w pierwszej chwili obawiała się, czy przedstawiony przez rząd kandydat nie jest za młody, i czy nie zabraknie mu potrzebnego doświadczenia, ale ludzie dobrej woli, znający stosunki miejscowe i kandydata, uspokoili Ojca świętego i ks. Karol Hryniewicki w dniu 15 marca 1883 roku został mianowany przez Ojca świętego Leona XIII biskupem wileńskim.

Niezmierna radość zapanowała w Wilnie i w całej dyecezyi na wieść o mianowaniu nowego pasterza. Radość ta była słuszną, bo nowy biskup od pierwszej chwili, kiedy stanął wśród swoich dyecezyan, składał dowody, że nie obawia się nikogo prócz Boga i nie słucha nikogo prócz Ojca świętego i własnego sumienia. Rząd rosyjski po wywiezieniu ks. biskupa Krasińskiego oddał dyecezyę w zarząd ludzi niecnych, uległych zupełnie rządowi, siejących bezbożność i zgorszenie. Ks. biskup Hryniewicki wziął się ostro do przestępców: na jednych rzucił klątwę, drugich usunął z urzędów. Z początku, kiedy gubernatorem rosyjskim w Wilnie był jenerał Todtleben, sławny ze zdobycia Plewny za wojny tureckiej, rozporządzenia biskupa nie napotykały na opór ze strony władzy. Ale kiedy po śmierci Todtlebena został gubernatorem wileńskim jeneral Kochanow, wściekły prześladowca Polaków, odrazu zmieniło się położenie i ks. biskup narażony był codziennie na niezliczone przykrości i zatargi z gubernatorem.

Kochanow nie przystawał na usunięcie ludzi zdrożnych i nalegał na ks. biskupa, aby zaprowadził w kościołach kazania po rosyjsku. Miało to na celu moskwiczenie braci naszych, boć pomiędzy Moskalami mało jest katolików, a ci z nich co wyznają naszą świętą wiarę, żyją za granicami Rosyi, lub ukrywają się w obawie przed prześladowaniem rządu. Stolica Apostolska, dbała o dobro swych wiernych, nie pozwalała nigdy na wprowadzenie rosyjskiego języka na ambonę, a ks. biskup Hryniewicki powiedział Kochanowowi, że dopóki będzie rządził w dyecezyi, dopóty kazania odbywać się będą w języku polskim. Na to Kochanow dał do zruzumienia ks. biskupowi, aby wyjechał dobrowolnie za granicę, gdyż inaczej zostanie wywieziony do Rosyi. Nieustraszony pasterz nie uląkł się groźby i dalej sprawował rządy dyecezyą, pomimo ciągłych prześladowań i niegodziwych napaści. Kochanow napisał do Petersgurga, że nie mogąc sobie dać rady z ks. biskupem Hryniewickim, prosi o usunięcie go z Wilna. Z Petersburga przysłano komisyę do zbadania rzeczy, która radziła ks. biskupowi dla poratowania zdrowia wyjechać za granicę. Ale ks. Hryniewiecki odpowiedział, że czuje się zupełnie zdrowym i wyjeżdżać nie myśli. Wówczas wezwano najczcigodniejszego pasterza do Petersburga niby dla udzielenia wyjaśnień.

Ks. biskup wiedział, co znaczy takie wezwanie, wiedziała o tém i jego cała owczarnia. Każdy czuł, że Wilno pożegna się na zawsze ze swoim pasterzem. To też skoro rozeszła się po mieście wieść o podróży ks. biskupa, rozpacz ogarnęła całą ludność polską i katolicką. W dniu 3 lutego 1885 r. wyjechał ks. biskup Hryniewicki ze swojego mieszkania na dworzec kolei żelaznéj. Tysiące ludu zabiegało mu drogę, a on je ze łzami w oczach błogosławił. Kiedy wsiadł do wagonu, przemówił jeszcze po raz ostatni do cisnących się wiernych w te słowa: „Słuchajcie, co ja wam powiem: nie krzyczcie, nie płaczcie, a lepiéj słuchajcie, bo mało mi czasu zostało! Otóż błogosławię wam i rodzicom waszym i znajomym waszym. Żyjcie zgodnie, módlcie się, znoście z pokorą nieprzyjaciół waszych, a o mnie pamiętajcie; co mogłem, to zrobiłem; nie płaczcie, nie płaczcie, a lepiéj słuchajcie, co ja wam jeszcze powiem. Bóg kazał kochać bliźniego, a bliźnim i nieprzyjaciel wasz; kochajcie więc Boga nadewszystko, ojczyznę i wiarę. Ja do was już nie wrócę.... żałuję, żem jeszcze nie pobył lat parę... nie płaczcie.... a może i wrócę, choć chory jestem, może więc umrę.... nie płaczcie (tu płacz i krzyk ludu tłumił mowę). Nie płaczcie, bo ja tylko mówię „może“. Nie krzyczcie a posłuchajcie jeszcze z uwagą: mówią, żem buntownik; jeśli to można buntem nazwać, żem bronił Kościoła świętego i religii naszéj, to w tym buncie zostanę wiernym do grobu.“ Cały lud padł na kolana i głośno płakał.

Po kilku dniach pobytu w Petersburgu, zawiadomiono ks. biskupa Hryniewickiego, że car go usunął od zarządu dyecezyą i skazał na wygnanie do Jarosławia, gdzie przed nim przebywał przez lat 20, również na wygnaniu, najczcigodniejszy arcybiskup warszawski ks. Feliński.

Kiedy w roku zeszłym dzięki staraniom Stolicy Apostolskiéj dyecezya wileńska otrzymała nowego pasterza w osobie najprzewielebniejszego ks. Awdziewicza, rząd rosyjski dozwolił ks. Hryniewickiemu wyjechać za granicę. Przybył też do Galicyi najczcigodniejszy pasterz, a wszystkie serca katolickie i polskie otoczyły go miłością, bo umiał on dzielnie bronić owczarni swojéj przed wilkami, bo znosił ze stałością prześladowanie za świętą wiarę, prawa Kościoła i ukochaną naszą mowę ojczystą. —

Gospodarstwo i przemysł.

Urządzenie gnojowni. Gnojownię zakładać należy o ile możności jak najdaléj od izb mieszkalnych, najlepiéj na północnéj stronie stajni, w odległości kilku łokci od ściany, by woda z dachu nie spływała do nawozu. Układanie gnoju przed oknami lub drzwiami domostwa, jak to często zdarza się na wsi, jest wstrętnem dla oka i szkodliwem dla zdrowia ludzi, należy więc unikać tego zwyczaju. Strona północna stajni

rał do sklepu w sieni, Fukała mając cieślicę ukrytą, ciął nią Pellara w głowę, na szczęście od Pana Boga trochę słabo, że go naraz nie zabił. Pellar na chwilę utracił przytomność, i walał się po sklepie, aż uchwycił się stoła, napastnik jednak ciągle go bił cieślicą po grzbiecie, snać mniemał w ciemności, że go bije w głowę. Przecież się Pellar opamiętał i zaczął zbója chwytać, ale ten nie przestał go bić, tak iż mu 7 ran na głowie i kilkanaście na rękach i po ciele zrobił. Na szczęście od Pana Boga, Pellar Fukałę chwycił i na ziemię powalił, a tymczasem przyszła mu stara jego żona na pomoc; obaj powiązali zbója, i zaraz posłali po żandarmów do Błędowic Dolnych, którzy Fukałę zebrali, i do więzienia w Cieszynie odprowadzili.

Józef Pellar ma około 70 lat, ciężko pokaleczony, ale wnet téj nocy sprowadzono pana doktora Sojkę z Frydku, który rany bardzo dobrze zaopatrzył, tak iż się dobrze goją i jest nadzieja, że wkrótce wyzdrowieje. — Fukała ma około 25 lat, stanu wolnego, i był już dwa razy za kradzież w więzieniu w Mirowie karany, skąd też niedawno powrócił.

Pellar się użala na jakiegoś pana doktora z . . . . . , który był na komisyę do niego wysłany, że niemiłosiernie z jego ranami się obchodził, kiedy mu te rany otwierał i mierzył. —

Jura i Jánek.

Jura. Wiwat, Jánku!

Jánek. Niech żyją nasi!

Jura. A Francek z Bąkowa już sobie idzie, skąd przyszedł.

Jánek. Bez wstydu przecie on i jego naganiacze. Widziałech, jak na ulicy głáskał chłopów i prosił ich, aby mu dali głos. A jak mu wyborcy mądrze odpowiadali, szarpał się i jargał, wyzywał na wszystko. To przecie nie stateczne i nie uchodzi kandydatowi.

Jura. A jego agenci, których miał cały kirdel, ci po wszystkich wsiach od wyborcy do wyborcy chodzili, w nocy do ich chałup wpadali, namáwiali, częstowali i płacili; w jednéj gospodzie snać taki częstunek kosztował przeszło 30 reńskich, a agentowi snać brakło już pieniędzy i jeno połowę zapłacił.

Jánek. Ci ferszterzy i ferwalterzy też znowu się tak popisali; z całą siłą nalegali i grozili wyborcom, że im nie dadzą zárobku, jak nie będą głosować za Obratschajem, zmuszali ich do dania ręki, łapali ich po drodze i do swojéj bandy ciągli.

Jura. Strach, co się to robiło! Gdzie jaki liberał, też chciał dołożyć swoją cząstkę i pomágał Franckowi. Bo wszyscy liberałowie uwzięli się, aby jak najwięcéj liberalnych posłów przeprowadzić, coby potém znowu uchwalali prawa na szkodę ludu.

Jánek. To widać, jacy są ci libermani. Wymyślali też głośno na biskupów, że listem pasterskim napomnieli lud, aby wybierał prawych katolików, szanujących wiarę i narodowość. Prawią, że księża nie mają się do tego mięszać.

Jura. Toć, jeno libermani i masoni? Známy się na tych ptászkach; wiemy, że nie lubią księży ani kościoła, słyszałech ráz od jednego: oo nám po kościele, kiedyśmy zdrowi na ciele.

Jánek. To libermaństwo jest ta prawdziwá *hetzpartei, „kleine hetzpartei“* ale djabelnie czynná dlá siebie. A cóż jéj owoce? Oto ucisk ludu, ucisk robotnika, a stąd te bunty robotnicze i inne rewolucye.

Jura. W tym wyborze już się i kary boskie pokázywały liberalistom. Jeden panoczek od wysokich kominów też jeździł do wyborców, aby ich zobraczaić, aż tu koń jego stracił oko.

Jánek. Tak wszyscy ci mili krajanie pracowali dlá Francka z Bąkowa, a przecie na darmo. Zgizło też Sylezyji: głosiła na pewne, że Obratschaj będzie wybranym, a przepádł.

Jura. Gdyby Sylezyja chciała práwdę mówić, toby miała co pisać, jaki gwałt ci Obraczajiści na nasz lud wszędzie wykonywali.

Jánek. Obratschaj snáć całe nocy nie spáł, jeno się obracál, bo mu tak szły te wybory do głowy; a teraz bezmała się znowu obracá, bo mu idzie o wywydane pieniądze.

Jura. Powiadają, że go ten wybór kosztował kilka tysięcy reńskich, a wierzę, bo u jego agentów było widać grube pieniądze. Tóż, czy nie mógł sobie raczéj te pieniądze schować, a byłby miál.

Jánek. Bezmała też nie dál wszystko ze swojego; dyć snáć wiedeńscy libermani złożyli pieniądze na te wybory.

Jura. To być może; w ten sposób Obratschaj zdołał choć wielkie bałamąctwo zrobić, że dostál nad 200 głosów.

Jánek. Smutnie, że tyle wyborców dało się zbałamącić; nie jest to dlá nich chwałą.

Jura. Ale cześć i sława Związkowcom, że mężnie i wiernie głosowali za ks. Świeżym, i zwyciężyli!

Jánek. Jest to tryumf nasz, może większy niż przeszłego roku.

Jura. Jest to istotnie chwała Związku katolickiego, że przezeń lud śląski przychodzi do znaczenia i może dojść do równouprawnienia.

Jánek. Niech żyje Związek!

Jura. Niech żyje poseł ks. Świeży!

Jánek. A teraz życzmy se fifkę na to!

Jura. Pierwéj pójdźmy się jeszcze podziwać, jako naganiacze pana Demla biegają po ulicach.

Jánek. Tóż chodźmy. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Wybory do rady państwa z okręgów wiejskich nie wypadły dla Niemców-liberałów tak pomyślnie, jak się tego panowie liberaliści spodziewali. Niewiele więc pozostanie im nadziei, że do rządu i do władzy w Austryi przyjdą, na co się już naprzód cieszyli. Może być, że tegoroczne wybory raz na zawsze pogrzebią nadzieje i chętki Niemców, skorych do panowania i uciskania nas Słowian. Czesi wybrali prawie wyłącznie posłów młodoczeskich, tj. takich, którzy napewno nie dadzą się Niemcom za nos wodzić, ale śmiało domagać się będą, aby Słowianie mieli równe prawa z Niemcami. Tegoroczne wybory wykazały powszechnie, że lud słowiański w Austryi świadom jest swéj siły, że wszystkiemi siłami dąży naprzód do wywalczenia sobie tego, co mu się słusznie należy. Gdyby była teraz między Słowianami zgoda i jednomyślność, byłoby dla nas w Austryi z każdym rokiem lepiéj i równouprawnienia doczekalibyśmy się niedługo. —

— Rumuni na Węgrzech nie są także zadowoleni z tego, że ich Madziarzy chcą wynarodawiać za pomocą ochronek dla dzieci, w których mają uczyć nauczycielki madziarskie rumuńskie dzieci po madziarsku.

jest dla tego lepszą od innych, gdyż daje więcéj cienia i chroni nawóz w lecie przed zbytecznem wysychaniem.

Wielkość gnojowni zależy od ilości zwierząt, które utrzymujemy, czyli od ilości nawozu, który przez czas dłuższy, np. w zimie ma na niéj pozostawać. Kształt najlepszy jest podłużny.

Jeżeli ziemia w tém miejscu jest twarda i nieprzepuszczalna, np. gliniasta lub iłowata, to zagłębia się dno gnojowni o jeden łokieć, by więcéj nawozu zmieściło się na niéj i daje się pochyłość ku jednemu miejscu, w którém wykopuje się studzienkę dla ściekającéj gnojówki. Jeżeli zaś grunt nie jest dosyć nieprzepuszczalnym i nie można obawiać się, że gnojówka będzie wsiąkać do niego, to należy wybrukować dno i boki tego zagłębienia kamieniami lub ubić tęgą gliną przynajmniéj na 12 cali grubo, tak jak robimy boisko w stodole. Boki trzeba dawać mocno pochyłe, by nie obrywały się i nie rozszerzały z każdym rokiem gnojowni. Studnia na gnojówkę ma być w każdym razie wymurowana lub wyłożona szczelnie drzewem.

Przy większych gnojowniach, które są o tyle szerokie, iż nakładanie nawozu na furę, stojącą przy niéj, nie może obejść się bez postąpienia kilka kroków, trzeba zrobić przejazd przez środek, dając ścianom po bokach krótszych bardzo wielką pochyłość, by ułatwić wjazd i wyjazd z gnojowni.

Na gruntach piasczystych lub w razie obawy podpływania wody zaskórnéj, nie należy zagłębiać gnojowni, ale urządzić ją na wierzchu, dając pokład gliny na 12 do 16 cali gruby i ubijając go silnie. Na około tego miejsca, szerokiego na 2 do 3 łokci, robi się w oddaleniu 12 cali od nawozu rowki wybite również gliną, by odciekająca gnojówka spływała do studni. Gnojownie takie okazały się bardzo dobremi, ale nawóz na nich potrzebuje być często polewanym gnojówką, by nie wysychał zbytecznie. W razie braku gnojówki można skrapiać go wodą.

Obsadzanie gnojowni drzewami, szczególnie od strony południowéj jest o tyle pożytecznem, iż chroni nawóz przed zbytecznem ogrzewaniem go przez promienie słoneczne.

Przy urządzonéj w ten sposób gnojowni i studni na gnojówkę, przy częstem polewaniu nawozu i przy lekkiem przysypaniu go kilka razy ziemią suchą i miałką, ochronimy się od strat, często bardzo znacznych, a z każdym rokiem przybywać nam będzie plonu, a więc i nawozu, jeżeli go nie zmarnujemy znowu przed wywiezieniem na rolę. —

Korespondencye.

Z miasta.

Mimo wrzawy wyborczéj niemałe zaciekawienie i wiele gadek wywołała sprzedaż „Hotelu pod złotym wołem,“ o czém nie znaleźliśmy jeszcze wzmianki w naszéj Gwiazdce, a gdy o tém doniósł tutejszy organ niemiecki, nie chcieliśmy dowierzać. Nuż sprawdziło się i od dwóch tygodni nowym nabywcą i właścicielem tego hotelu jest p. Pustelnik, dzierżawca hotelu pod jeleniem. Zmiana ta nie bez przyczyny zajmuje publiczność tutejszą i w okolicy. Znaczy ona bowiem zejście z widowni jednego Towarzystwa albo raczéj Spółki narodowéj. Jak wiadomo, w latach między 1871—73 rzeczony Hotel „pod złotym wołem“ nabyła spółka, która się utworzyła pod nazwą „Bazar Cieszyński,“ a znanymi jéj firmantami byli: Glajcar i Żółtowski. Sprzedaż uskuteczniona została pod dosyć korzystnymi względnie warunkami i będzie to tylko korzyścią dla narodowej sprawy, że w sposób ten została załatwioną i trudności usunięte.

Ze wsi.

Wynik wyborów okazał się dla nas pomyślnym; dzięki zgodzie, jaka wśród naszych wyborców panowała zwyciężyliśmy kandydata żydowsko-niemieckiego. Oddając każdemu to, co mu się należy, musimy wyrazić też naszą wdzięczność i nasze uznanie tym ewangielikom-Polakom, którzy razem z nami katolikami-Polakami głosowali na księdza profesora Świeżego, nie zważając na pogróżki renegatów. Głosy ewangielików-Polaków aczkolwiek nie były one tak licznymi miały dla nas wielką wagę, bo przyczyniły się znacznie do przeważenia szali zwycięstwa na naszą stronę. Dzięki téj zgodzie, Śląsk wybrał posła o przekonaniach patryotycznych, który będzie reprezentantem polsko-słowiańskiéj ludności naszéj. Jak wielka byłaby radość naszych wrogów i jak wielki byłby wstyd dla nas, gdybyśmy byli latoś przepadli, każdemu wiadomo. Ze zadowoleniem więc i radością stwierdzamy to, że narodowcy obu wyznań podali sobie bratnie dłonie i tym razem dla dokonania pięknego dzieła, z którego cała Polska cieszyć się będzie. Tej odwagi i zgodności raz jeszcze winszujemy narodowcom ewangielikom-Polakom, którym zresztą własne sumienie, że wypełnili święty obowiązek, ciężący na każdym uczciwym Polaku będzie dostateczną nagrodą ich czynu. Zaręczyć też możemy, że jak dotąd, tak też i w przyszłości uwzględniać będziemy słuszne ich żądania i starać się o to, aby w rzeczach dotyczących praw narodowości iść z nimi zgodnie. —

Z Wisły.

Dnia 7. lutego br. odbyło się pierwsze tegoroczne posiedzenie Polskiego Kółka Pedagogicznego w Cieszynie, któremu przewodniczył Jerzy Kubisz. Z porządku dziennego Józef Farny najprzód przeprowadził wzorową lekcyę geografii z uczniami c. k. szkoły ćwiczeń, poczém członkowie zebrali się dla wspólnych narad w lokalu Czytelni Ludowéj. Prezes zaznaczył w swéj wstępnéj przemowie, iż Kółko, któremu statut dozwala rozwinąć działalność na całém księstwie Cieszyńskim, powinno mieć na oku zespolenie wszystkich narodowych żywiołów polskiego nauczycielstwa kraju, jeżeli chce dopiąć kiedyś celu i wzywał obecnych Członków i Gości żeby się skupiali, bez względu na różnicę wyznania w polskiém towarzystwie nauczycielskiem, jakim jest obecnie tylko nasze Kółko. (D. n.)

Więcłowice dnia 28 lutego 1891.

Szanowna Redakcyo! Możecie umieścić w naszéj Gwiazdce zdarzenie, które się stało w Datyniach Dolnych w powiecie Cieszyńskim dnia 23 lutego br. u Józefa Pellara, sprzedawacza różnych towarów; może to być nauką dla gospodnych i kramarzy, żeby nie otwierali w nocy chcącym kwitek kupować.

Otóż tego dnia o 11 godzinie w nocy, zapukał Pellarowi w okno niejaki Bernard Fukała z Błędowic Dolnych, którego przy świetle księżyca poznał, bo już nieraz u niego w nocy na kwitek był, jak i tym razem go prosił, aby otworzył i kwitku mu sprzedał. Pellar zrobił światło i poszedł otworzyć, a gdy otwie-

Zebrali się więc w mieście Klausenburgu w Siedmiogrodzie na naradę i postanowili przeciw temu zaprotestować. Kiedy tak obradowali, napadnięto ich w gmachu obrad, bito niektórych kijami i okna powybijano. Gwałtów tych mieli się dopuścić Madziarzy mieszkający w mieście, którym się nie podobało to, że Rumuni chcą bronić swéj narodowości. Daleko już rzeczy zaszły na Węgrzech, kiedy takie zajścia są możliwe. Może być, że za nimi ujmie się rząd rumuński. —

Prusy i Niemce. Cesarza niemieckiego opuszczają jego najlepsi sprzymierzeńcy tj. szlachta pruska. Rozgniewani są oni na niego z téj przyczyny, że ciągle zaprowadza nowe urządzenia i kuje nowe prawa ażeby robotnikom się przypodobać, na co szlachta niemiecka musi płacić. W bieżącym tygodniu był cesarz niemiecki na zebraniu szlachty brandeburskiéj i błagał ją, aby mu nie przeszkadzała w pracy nad dobrem narodu, bo on modli się codziennie o dobro narodu niemieckiego, rano i w wieczór i rządzi w kraju wedle przykazań Bożych. Trudno pogodzić to z tém orzeczeniem cesarza niemieckiego krzywdę która się dzieje Polakom pod pruskiem panowaniem! —

— Parlament niemiecki obraduje jeszcze nad ustawą dotyczącą ochrony robotnika. Przez sześć dni obradowano nad jednym tylko rozdziałem o wypoczynku niedzielnym. Wszyscy niemal mówcy z rozmaitych stronnictw zgodzili się na to, iż wypoczynek niedzielny musi być zaprowadzonym. Uchwalone w téj mierze przepisy obejmują cały handel i przemysł; wyjątek uczyniono tylko dla restauracyi, cukierni i szynkowni. Dla kolei żelaznych wydaną będzie osobna ustawa. Kanclerz ma uczynić u rządów związkowych odpowiednie starania celem możliwego ograniczenia ruchu towarowego w niedziele i święta. — W niedziele i święta wykonywane być mogą te roboty, które muszą być niezwłocznie wykonane dla uchylenia jakiéjś klęski lub w interesie dobra publicznego, również prace, które z natury swéj nie mogą być wstrzymane lub przerwane, bez narażenia właścicieli na nadzwyczajne straty. — Po zatwierdzeniu nowéj ustawy, wszystkie handle w niedzielę będą mogły być otwarte tylko przez pięć godzin; w czasie przedpołudniowego nabożeństwa zaś zamknięte być muszą. Władze gmin poszczególnych miast będą miały prawo jeszcze więcéj czynność po handlach ograniczyć w niedzielę i w święta. — W Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki od dawna już wypoczynek niedzielny jest uregulowany osobną ustawą, a przemysł i handel tam nie upada, ale wzrasta. —

— Książę Bismark gotuje się do podróży do Londynu. Wysłał on już tamdotąd wszystkie rękopisma, które mają być wydrukowane w Anglii. Za duszno Bismarkowi pomiędzy swoimi! —

Rosya. Nadchodzą z Petersburga wieści, że Rosya zbroi się znowu i powiększa swą armię. Tak między innemi postanowiła utworzyć nowy korpus, który ma załogować w Królestwie Polskiém. Pomiędzy bawiącym w Petersburgu arcyksięciem austryackim a carem istnieje wielka serdeczność, tak że dziś już wszyscy prawie przyszli do przekonania, że podróż ta ma wielkie znaczenie polityczne. —

Serbia. Cały gabinet podał się do dymisyi z powodu, że członkowie rządu nie mogli dojść do porozumienia w sprawie byłéj królowéj Natalii, a mianowicie jaki ma być jéj stosunek do syna, młodziutkiego króla Aleksandra. Wybrano wprawdzie nowych ministrów, ale i ci nie przyjdą tak łatwo do końca z królem Milanem, który w kraju i w całéj Europie ustawicznie wichrzy. —

Bułgarya. Rząd bułgarski napisał już odpowiedź rządowi moskiewskiemu w sprawie nihilistów. Ponieważ car nie ma swego posła w Sofii, bo w ogóle ani panującego księcia ani żadnego rządu niepodlegającego Moskwie nie uznaje, przeto Stambułów swoję odpowiedź doręczył posłowi niemieckiemu, który dotąd jeszcze ma w swéj opiece sprawy rządu moskiewskiego. Wykryło się, że na spisie nihilistów, których niby rząd bułgarski otaczał opieką, aby zamachy na cara urządzali, było kilku szpiegów moskiewskich; z tych dwaj byli właśnie sprawcami pochwycenia Łuckiego. Tak więc rząd carski podał własnych agentów, aby tylko Bułgaryą oskarżyć. —

Rumunia. Dziennik rumuński podaje wiadomość, że cesarz Franciszek Józef i Wilhelm przybędą dnia 22 maja do Bukaresztu z okazyi ćwierćwiekowego jubileuszu rządów króla Karola i że w pałacu królewskim czynią się już przygotowania na przyjęcie dostojnych gości. Wiadoma rzecz, że król rumuński jest bliskim krewnym cesarza niemieckiego. Ale dlatego właśnie, że nie jest Rumunem, lecz Niemcem, ma on pomiędzy Rumunami wielu wrogów, ciągle podkopujących powagę tronu. —

Rzym. W dniu 2 marca przyjmował Ojciec św. jako w rocznicę wstąpienia na tron papieski życzenia kardynałów i innych dostojników Kościoła. Na ich przemowy odpowiedział Ojciec św., że ubiegły rok był bardzo dlań przykry z powodu zamachów na Kościół. Ale Ojciec św. nie obawia się wrogów Kościoła i spokojnie spogląda w przyszłość. Powiedział też Ojciec św. że położenie katolików w Anglii i na Wschodzie ciągle się polepsza. —

Włochy. Nowy minister Rudini oświadcza już otwarcie, że mu przedewszystkiém chodzi o przyjaźń z Francyą, bo z Francyi mają Włosi najwięcéj pożytku. Nie chce on dotąd otwarcie zrywać z Niemcami, przecież coraz bardziéj przechyla się na stronę francuską. Tak to wszystko co Bismark wystawił z wielkim trudem i mozołem było na glinianych nogach, bo dziś się rozpada! Nie mają z Włochów wielkiéj pociechy Niemcy! —

Francya. W Francyi było duchowieństwo w większéj części przeciwne rządowi rzeczypospolitéj. Od czasu wystąpienia kardynała Lawiżeri za rzeczpospolitą francuską, rzeczy się zmieniły i dziś duchowni francuscy rząd popierają, o ile on nie narusza praw kościoła katolickiego. Téj zgodzie duchowieństwa katolickiego z kościołem nie są radzi Niemcy i inni wrogowie Francyi, dlatego wymyślili pogłoskę, że ksiądz arcybiskup Freppel pojechał do Rzymu, ażeby Ojcu św. zagrodzić odstępstwem duchowieństwa katolickiego. Wiadomość ta okazała się jednak fałszywą. —

— Niedawno cesarzowa Fryderykowa, matka niemieckiego cesarza Wilhelma, zwiedziła Paryż, i była tam ze strony półurzędowéj, jak i przez dzienniki i publiczność mile przyjętą. Umiarkowane gazety francuskie i niemieckie sądziły, iż odwiedziny te załagodzą nieprzyjaźne usposobienie obu narodów. Jednakże inaczéj się stało. Zwolennik Boulanżera, Deroulède zwołał zgromadzenie, w którém zaprotestowano przeciw pobytowi cesarzowéj w Paryżu. Deroulède nawet zatknął chorągiew francuską na posągu Strasburga, aby Niemcy nie zapomnieli, iż Francuzi pamiętają o klęskach i o upokorzeniu, jakich od Niemców do-

znali. Z tego powodu też malarze francuscy, którzy już byli przyrzekli wziąć udział w wystawie sztuk pięknych w Berlinie, obecnie to przyrzeczenie cofnęli.

Szwecya. Pomiędzy Szwedami a złączonymi z nimi w jedno królestwo Norwegami przyszło do sporu, który z łatwością może doprowadzić do wojny. Norwedzy nie chcą króla szwedzkiego, bo chcą mieć swój własny rząd. Przed kilku laty przyszło także do zatargu z królem szweckim, ale wówczas Norwedzy to co chcieli, przeprowadzili i ministrów królewskich rządzących według woli króla a wbrew woli narodu sądownie ukarali. Dziś chcą mieć Norwedzy osobnych posłów za granicą, na co się Szwedzi nie chcą zgodzić, bo doprowadziłoby to do jeszcze większego rozdziału pomiędzy dwoma krajami. Dotąd niewiadoma rzecz, jak się sprawa skończy, ale zapewne Norwedzy nie rychléj skończą dopóki swego nie przeprowadzą. Norwegom chodzi przedewszystkiém o to, aby się zupełnie pozbyć panowania Szwedów i utworzyć osobne państwo norweskie. Popierają ich w tém Duńczycy, bo oba narody są do siebie najwięcéj mową i zwyczajami zbliżone. Teraz bawi w stolicy Norwegii, w Chrystyanii król szwecki Oskar albowiem osobiście chce powaśnionych pojednać. —

Anglia. W Londynie odbyły się narady pomiędzy prezesem ministerstwa angielskiego Salisburym a pewnym dyplomatą niemieckim, który w tych dniach przybył z Berlina do Anglii. Podobno obrady te mają mieć wielkie znaczenie, bo chodziło tu o zawarcie przymierza między Anglią i Niemcami przeciw Francyi. Źle, kiedy Niemcy szukać muszą nowych sojuszników!

Irlandya. Miano nadzieję, że pomiędzy Irlandczykami nastanie zgoda, i że będą jak daléj bronili razem praw swego kraju. Dotychczasowy ich przywódca Parnell, o czém już pisaliśmy, miał dla dobra kraju usunąć się od polityki. Tymczasem znowu niezgoda nastała i kto wie, kiedy się skończy. Biedne to narody, gdzie ludzie tak się swarzyć lubią. Mniejsze nieszczęście, jeżeli są od nikogo niezawisłe i same sobą rządzą, ale stokroć gorzéj, kiedy nie mają swobody, i zamiast wspólnie pracować dla dobra ojczyzny, tylko się kłócą i siły swe osłabiają. —

Ameryka. W Argentynie, gdzie wybuchło powstanie, są powstańcy górą i biją wszędzie wojska rządowe. Zapewne zostanie rząd zmuszony do ustąpienia powstańcom. Rządy były tam niesprawiedliwe, lud porwał się do broni, pobił wojsko i sam dziś sobie wymierzy sprawiedliwość. Prawda więc, że tylko sprawiedliwe rządy dłuższy czas ostać się mogą. —

Rozmaitości.

— **Ze spisu ludności.** Kraje przedlitawskie liczą 21.794.231 mieszkańców. Z liczby téj przypada na ludność niemiecką 8,005.352; na czeską, morawską, słowacką 5,581.611; na polską 3,239.356; rusińską 2,794.554; słoweńską 1,140.548; serbską i kroacką 563.000; włoską 668.650; rumuńską 190.799; madziarską tylko w Bukowinie 9887. — Ogólna liczba szkół wynosi 16.648; niemieckich szkół jest 7079, czesko-morawskich 4343, polskich 1595, rusińskich 1819, słoweńskich 564, serbo-kroackich 311, włoskich 851, rumuńskich 80. Przeciętnie przypada jedna szkoła na: 1130 Niemców, 1260 Czechów i Morawian, 2000 Polaków, 1500 Rusinów, 2000 Słoweńców, 1800 Serbo-Kroatów, 780 Włochów, 2300 Rumunów. Podpadająca jest wysoka liczba szkół włoskich. Pochodzi to zapewne stąd, że Włosi osiedli w przeważnéj części po miastach. W przeciwieństwie do rozpowszechnionego mniemania jest to, że Rusini względnie więcéj szkół posiadają aniżeli Polacy. —

— **W Rzeszowie** udało się zuów władzom policyjnym odkryć ohydny handel ludźmi prowadzony. Sprawdzono, iż w końcu sierpnia r. 1886 sprzedali małżonkowie Fleckowie w Przemyślu Katarzynę Adamów, 16 lat liczącą, córkę tamtejszego stolarza ajentowi ze Lwowa. W tym samym czasie N. Bronnerowa z Sambora sprzedała Maryę Komuniak, 17 lat liczącą córkę gospodarza z Sadkowic, drugiemu ajentowi w Samborze. Ajenci wywieźli dziewczęta do Konstautynopola w Turcyi, gdzie je sprzedali przez licytacyą. Siłą trzymana w zamknięciu jedna z dziewcząt Katarzyna Adamów zdobyła się na odwagę i 9 października 1890 r. w nocy uciekła i zdołała dotrzeć do ambasady austro-węgierskiéj w Konstantynopolu, skąd na koszt kraju odesłano ją do Galicyi. Śledztwo energiczne przez prokuratoryą państwa zostało zarządzonem i kilku handlarzy tego żywego towaru już uwięziono. —

— **Leczenie odzięblеń.** Tę przykrą, a tak częstą w chłodnéj porze dolegliwość można łatwo wyleczyć w sposób następujący: nogi, lub ręce odzięblone trzeba zanurzyć w wodzie bardzo gorącéj i trzymać je w niéj przez kilkanaście minut, potém odrazu zanurzyć je na chwilę w wodę, jak najzimniejszą, najlepiéj w śnieg rozpuszczony. Po dobrém wytarciu miejsc odzięblonych trzeba je posypać mąką i owinąć w płótno. Po kilkakrotném zastósowania tego środka odziębilizny giną. —

— **Nowy wypalazek.** Sacharyn jest, jak wiadomo, przed kilku laty odkryta masa, która co do słodyczy przewyższa cukier buraczany przeszło 300 razy. Zaniepokojone tém cukrownie w prowincyi niemieckiéj zamierzają wysłać do kanclerza rzeszy niemieckiéj i do ministerstwa prośbę, ażeby postarali się o wydanie prawa, któreby sacharyn ograniczyło w użyciu, gdyż, jeżeli to nie nastąpi, sacharyn przyprawi cukrownie a z niemi rolnictwo o nieobliczone straty; albowiem jest on już teraz w użyciu po niektórych destylacyach, cukrowniach i fabrykach słodkich konserw. Petenci domagają się, ażeby wszelkie wyroby z sacharynu sprzedawano tylko w aptekach i to wyłącznie za przepisem lekarskim, a co najmniéj mają być wszelkie pokarmy i napoje, przyprawione sacharynem, wyraźnie jako takie oznaczone, co jeżeli nie nastąpi, ma być karane tak samo, jak pokarmy i napoje sfałszowane. Zarazem żądają petenci, ażeby fabrykacya sacharynu także obłożoną była odpowiednim podatkiem. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Maurycy Jureczka przeznaczony pierwotnie do Bogumina przeniesiony został do Strumienia; ks. Karol Olszak, wikary w Strumieniu przeniesiony do Jabłonkowa. —

— **Tutejsza żydowsko-niemiecka** „Silesia“ pisze, że wybory dlatego niepomyślnie wypadły dla liberałów, iż panowie hr. Larysz i Wilczek okazali się biernymi, tj. że nie wywierali nacisku niedozwolonego prawem na wyborców. Wynika stąd, że stronnictwo żydowsko-niemieckie spodziewało się poparcia i od tych dwóch panów, którzy, postępując sobie tak jak prawo przepisuje, pozostawili wyborcom od nich zawisłym zupełną wolność w głosowaniu. Jakiem prawem i z jakiéj racyi przyczepia się żydowsko-niemiecki organ do hr. Larysza i Wilczka trudno dociec, wytłómaczyć sobie to można chyba bezczelnością naszych „liberałów“. —

— **Otrzymujemy** pismo treści następującéj: Na korzyść Czytelni ludowéj w Cieszynie wpłynęła na dniu 22 stycznia br. od mieszkańców Zatora kwota 3 złr., która według podania przy

zgromadzeniu poufném i przyjacielskiém w kółku rolniczem tamże zebraną została. — Wydział Czytelni ludowéj, podając ów fakt do wiadomości publicznéj, składa równocześnie niniejszém podziękowanie swoje nieznanym z nazwiska ofiarodawcom za owe dary hojne. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Jerzy Buzek w Jabłonkowie składkę 3 złr. 50 ct. którą na cześć narodowych kandydatów do Rady państwa zebrało Towarzystwo bawiące u p. Goryczki w Jabłonkowie; — p. Emil Kromkay z Frysztata 1 złr.; — ks. Józef Londzin wikary w Cieszynie 1 złr.; — dr. Jan Bystroń profesor w Stryju 1 złr. 20 ct.; — Jadwiga B. przez Redakcyę „Nowéj Reformy“ w Krakowie 2 złr. 10 ct.; — ks. dr. Stefan Pawlicki profesor uniwersytetu w Krakowie 2 złr.; — p. A. Piwernetz w Zimnowodzie 1 złr. 5 ct.; — dr. Tadensz Łuczkiewicz w Pradze 2 złr. —

— **Z Gnojnika.** Stronnictwo liberalno-niemieckie Haasego, przeważająco między protestantami w naszéj gminie, pomściło się za przeszłoroczne wybory do sejmu i wybrało 21 lutego br. po usilnéj agitacyi, nieprzebierającéj w środkach i połączonéj z obfitym poczęstunkiem na wyborców dwóch „swoich“, jednego właściciela gruntu i drugiego, zarządcy dóbr p. Beesa z Roja. Ten pierwszy, który chce być Niemcem, choć ma polskie imię, i mówi po niemiecku, jakby patyki w lesie łamał, otrzymał od Haasowskiéj strony z Cieszyna list, by na wszelki tylko możliwy sposób przeprowadził zwolenników swoich. Potulne człeczysko! Starówina nabiegał się do folwarku i do swoich, że mu ledwie nóg stało. Oglądał się, czy go kto nie widzi. Dokonał swego a jego adjutant wspierał go wiernie, bo przecież trzeba katolikom i narodowym protestantom pokazać, że w Gnojniku są sami Niemcy, że Polaków trzeba raz na zawsze udusić. Dla zrozumienia lepszego całéj sprawy dodaję, ze wszystkich mających prawo wyboru, jest 8 katolików, 20 protestantów i 2 żydów. W dzień wyboru przyszło 19 do lokalu, gdzie się miał odbyć wybór, dwóch zostało przede drzwiami, by połapać jaskułki nadlatujące tj. wyborców nadchodzących. Swoich mieli w ręku wskutek poprzedniéj agitacyi, atoli nie byli pewni zwycięstwa, dlatego kłaniali się katolikom, ściskając im ręce, by głosowali za nimi. Wyjąwszy dwóch katolików, którzy są za mało oświeconymi bo nic nie czytają, nie pozyskali nikogo dla siebie. Hasłem stronnictwa Haasowskiego było: Nie wybierać żadnego katolika. Atoli my katolicy nie pytamy się, czy wybierać katolika lub protestanta, bo oba wyznania w naszéj gminie chcą żyć w zgodzie, wybieramy bowiem tylko narodowców. —

— **Z Szonowa.** U nas prawybory wypadły dobrze, bośmy katolicy-Polacy wzięli się raźnie do dzieła, przedtém umówili, których wybrać chcemy i swoich też przeprowadziliśmy. Przeciwna strona wyszła na tych wyborach bardzo kiepsko, tak że po ogłoszeniu wyniku wyborów nieledwie oni oniemieli i nie wiedzieli, co się z nimi stało. Na końcu zawołał nasz związkowy pan Franciszek Brzemek: „niech żyje nasz poseł ks. Świeży,“ który to okrzyk zebrani głośno powtórzyli. Dowiadnję się, że ów wielbiciel pana Obratschaja pan Gwóźdź, oświadczył iż wskutek tego niepomyślnego dla wrogów naszéj religii i narodowości wyniku wyborów, złoży wszystkie urzędy i żadnego nie przyjmie w przyszłości. Nie bardzo się tutaj téj groźby obawiamy. Wybranymi zostali panowie: Fr. Brzemek, Edward Chrobok, Józef Jarosz, Józef Bernatek, Jan Twardek, wszyscy związkowcy. —

— **Z Pierścieckiéj gminy.** W dniu 24 bm. odbywały się u nas wybory. Mimo rozlicznych spekulacyi ze strony przeciwników naszego kandydata narodowego, zwolenników pana Obratschaja, do któréj się także nasz pan burmistrz zalicza, przeprowadziliśmy dwóch naszych kandydatów, którzy głosować będą tak, jak prawy Polak urodzony na ziemi śląskiéj głosować powinien. Wybranymi zostali panowie Józef Waniotka i Paweł Kareta. Wyborem tém zostaliśmy wielce ucieszeni i z uciechy téjże wyprawiliśmy pogrzeb panu Obratschajowi, czyli raczéj jego odezwie wiszącéj na drzwiach. Szkoda tylko, że na pogrzebie tém nie byli jego przyjaciele tutejsi, bo byliby się ucieszyli że w tak stósownem miejscu odezwę tę pochowaliśmy. —

— **Z Żywocic.** (Spóźn.) Zachęcają inni nas do tego, żebyśmy naszą powinność wypełnili, niechże i mnie wolno będzie kilka słów zachęty i upomnienia napisać. Bracia, wszak wiemy, że nas Bóg sądzić będzie nietylko z uczynków, ale i z opuszczenia dobrego, z niedbałości naszéj. Kto obowiązku ważnego i świętego zaniedbał, ten niechaj uważa to zaniedbanie za ciężki grzech. Trzeba nam do kościoła chodzić, ale i do walki wyborczéj stawać ochotnie, bo walkę tę prowadzimy przecież za religię. Aby się oświecić należycie i być prawdziwym żołnierzem Chrystusowym, trzeba nam brać udział w zebraniach Związku i czytać pożyteczne pisma, jako „Gwiazdkę“. Niektórzy uniewinniają się tém, że im żony wzbraniają chodzić na zebrania i wydawać te kilka centów na gazety, aleć my złych rad słuchać nie powinni. Powinien każdy, kto się czuje dobrym narodowcem podwajać usiłowania, aby i za słabych pracować! —

— Nasza wioska, składa się z małych posiadaczy i górników pracujących w kopalniach w Karwinéj. Przy tegoroczném popisie ludności wykazała się liczba 393 dusz i to 200 katolików, 189 protestantów i 4 żydów, a pomiędzy tymi mamy 8 Niemców. W naszéj wiosce rodzonych jest 7 Niemców a jeden z Bielska, jako towarzyski język używają polski, bo nie mają z kim mówić po niemiecku. — *K. J.*

— **Z Chybia.** Do nas nawet zawitał pan Haase, ażeby pomiędzy robotnikami przy fabryce agitować na korzyść swego szwagra Obratschaja i powiodło mu się pozyskać kilku żydów dla swéj sprawy. Żydzi owi wprawdzie na wybory przyśli, za Obratschajem głosowali, ale nic nie wskórali i musieli z kwitkiem wrócić do domu. Już to, co prawda, my tego nie zapomnimy panom żydkom, że się z nieprzyjaciołmi naszymi łączą, mając od chrześcian wszędzie poparcie i żyjąc z nich. Na cześć naszych ludzi muszę napisać, że się wszyscy na wybory stawili i głosowali jako Bóg przykazał. Nie udało się téj zacnéj kompanii panu Obratschajowi i panu Haasemu u naszych wyborców z namową, popróbował więc pan Obratschaj szczęścia z kiełbasą, bo na dworzec kolei zaprosił kilkunastu i tam chciał ich raczyć tym specyałem. Ale i kiełbasa mu nie dopisała, bo choć obleciał on Drogomyśl, Zabłocie, Zarzecze i inne miejscowości zapraszając ludzi, nie chciano kiełbasy od pana Obratschaja jeść. Może teraz przyjdzie pan Obratschaj do tego przekonania, że kiełbasą można tylko psa zwabić — albo może rychléj jakichś tam libermanów — lecz nasz lud polski na Śląsku niczém się namówić nie da do złego i głosuje tak, jak mu sumienie karze. —

— **Opawa.** Posłem do rady państwa wybrany został konserwatysta p. Nolsberg znaczną większością głosów. Otrzymał bowiem głosów 141, antysemita Türk przepadł głosami 117. Kandydat żydowsko-niemiecki otrzymał tylko 5 głosów. Wybory były bardzo ożywione, albowiem stanęli na miejscu wszyscy wyborcy.—

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 lutego: hektoliter pszenicy (78 kilo) 6 złr. 60 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 30 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 80 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram — złr. 96 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 4 marca: Renta pap. 91.80—92.—. nowa pap 102.10—102 20; srebr. 92.10—92.30; złota 110.10—110.20. — Srebro 100—100. Dukat 5.45—5.48. Marka pr. 56.60—56.65. Rubel papierowy 1.34¼—1.34½.

Od administracyi. Do dzisiejszego numeru dołączamy spis i cennik broszur, książek modlitewnych itd. „Wydawnictwa dzieł ludowych,“ które można nabyć w księgarni Edwarda Feitzingera w Cieszynie. —

Agencye na Śląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Jannszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko Górne	P. Józef Michejda	Błędowice Dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice Dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice Górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia Niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa Polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce Małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce Wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice Dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce Wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa Polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia Polska	P. Karol Pawlik	Lutynia Niemiecka
Lutynia Niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty Górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze Dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze Górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa Polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice Dolne
Skrzeczoń	P. Jan Muzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macura sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże pięć i sześć procent, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Sprawca

poszukuje umieszczenia. Wiadomość u **Franciszka Stroki w Wielkich Górkach** Nr. 60 p. Skoczów.

Pewne utrzymanie i stały zarobek (od 5—20 złr. dz.) znajdzie każdy pilny i porządny człowiek, który się zgłosi do ajencyi wielkiéj fabryki lub i handlu grosisty. Zastępców i ajentów, poszukuje się za wysoką płacą miesięczną. Oferty **J. Bouczek, Praga** Nr. 69-II.

15 miejsc pod budowle w bliskości Trzyńca przy wpłacie 20% sprzedaje

J. Handl w Cieszynie.

Porządny stolarski pomocnik, który zna się na lakierowaniu mebli znajdzie trwałe zatrudnienie u

J. Pohlnera w Cieszynie.

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Czeladnik szewski

trzeźwy, pilny i młody, znający się na męskiéj i żeńskiéj robocie będzie zaraz przyjęty na dłuższy czas u **A. Guziura w Karwinéj** Nr, 100.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — 1/4 litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K Pr ooh . :tk

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 14 marca 1891. **Nr. 11.**

O potrzebie zgody i jednomyślności wśród Słowian w Austryi.

Z wielką ciekawością oczekiwaliśmy wyniku latosich wyborów do rady państwa, bo one miały wydać dla nas Słowian wyrok śmierci, albo życia. Gdyby przy wyborach byli górą wrogowie naszéj religii świętéj i naszéj narodowości, byliby napewno przyszli w Austryi do władzy, a wtedy biada nam Słowianom! Wydarliby nam religię, wydarliby język i rozpanoszyłoby się w państwie żydowsko-liberalne pogaństwo, które nie uznaje ani powagi Kościoła świętego, ani praw danych narodom z woli Boga.

Ale złość ludzka, choćby była największą, nie zmoże tego, co Boskie! Wojowali panowie liberaliści tém wszystkiém, czém w świecie złe walczy przeciw dobremu: srebrem i złotem, groźbą i przekupstwem, a tutaj u nas i głupotą tych ludzi którzy to nie wiedzą, jak bardzo podłą i nikczemną rzeczą być renegatem. Na nic im jednakowoż ich chytrość, ich lisie zabiegi ich mamona się nie przydały, bo zamiast zysków spodziewanych, ponieśli straty. Panowie liberaliści myśleli, że jak dotąd, tak i na przyszłość będą mogli lud za nos wodzić, że ten lud otumaniony przez ich agitatorów, dopomoże im do panowania w kraju, i do ukręcenia na siebie samego bicza; ale grubo się omylili.

Największy wstyd i największa hańba spotkały liberałów we Wiedniu, ludność tam bowiem oświeceńsza, poznawszy się dobrze na wilkach w baranich skórach, wybrała posłów antysemickich, którzy liberałom dolewać będą gorącego sadła za skórę. Ta okoliczność, że właśnie w stolicy kraju pod okiem samego cesarza, Niemcy wyparli się żydowsko-liberalnego stronnictwa, jest wiele znacząca. Za stolicą pójdą bowiem w niedługim czasie i inne miasta, a za miastami wsie; tak więc liberałowie przyszłości w kraju nie mają, i dlatego rząd też na nich opierać się nie może. Wybory w Wiedniu powinny conajmniéj ukrócić pychę i zarozumiałość żydowsko-niemiecką, bo panowie liberałowie głosili, że za nimi stoi cały lud niemiecki w Austryi, że od nich zależy powodzenie lub niepowodzenie polityki rządowéj. Jest ich wprawdzie i teraz jeszcze liczba dość pokaźna, bo na 253 posłów dotąd wybranych przypada na liberałów 88, przewyższają ich jednak znacznie liczbą swą Słowianie, posłów słowiańskich wybrano już bowiem 105. Ale nietylko posłowie słowiańscy są wrogami liberałów, mieć oni będą przeciw sobie 15 posłów antysemickich, 29 klerykalnych i 18 konserwatywnych posiadaczy wielkiéj własności! Przeciw tak wielkiéj przewadze niczego oni nie dokażą i rząd, któryby chciał się na stronnictwie żydowsko-liberalnem opierać, nie znalazłby dostatecznego poparcia i musiałby natychmiast ustąpić.

Wobec takiego stanu rzeczy żądni panowania liberałowie umyślili sobie zjednać dla swego stronnictwa temi lub owemi pozornemi ustępstwami posłów polskich. Pisali oni przedwcześnie po swych gazetach, że Polaków można będzie za lada obiecankę przeciągnąć na swoją stronę, ażeby potém, jak Polacy opuszczą swych braci Czechów, mogli się Niemcy rzucić na tych ostatnich przemocą i zgnieść ich. Gdyby się Niemcom-liberałom sztuka powiodła z Czechami w Austryi, zabraliby oni się napewno potém i do nas Polaków, ażeby i nas wytępić. Dla tego też polscy posłowie nie pójdą na lep żydowsko-liberalny, nie dadzą się otumanić obiecankom wrogów śmiertelnych, ale wytrwają w przyjaźni braterskiéj z Czechami, Słowieńcami i Serbami; pójdą razem z nimi ręka w rękę w zgodzie braterskiéj, jak przystoi dzieciom jednéj matki. Ten sposób, jakiego się teraz względem nas chcieli uchwycić liberalni Niemcy przypomina nam zupełnie dawne dzieje Słowian. Bo i wówczas przed kilkuset laty nieinaczéj tępiono Słowian, jak zapomocą niezgody wszczynanéj wśród nich samych przez przebiegłych Niemców. Bili się Słowianie między sobą, zdradzali wzajemnie, a Niemcy, korzystali z téj niezgody braterskiéj, tępili ich ogniem i mieczem i postępowali coraz daléj na wschód w głąb ziemi słowiańskiéj aż i do nas zaszli! To, co praktykowano względem nas przed tylu wiekami, chcą dziś zastósować liberałowie niemieccy myśląc, że nas Słowian niczego nie nauczyło doświadczenie, że ich zdradzieckich sideł nie dostrzeżemy. Wobec tych usiłowań Niemców-liberałów podjętych w celu rozdwojenia nas Słowian powinniśmy śmiało i otwarcie zaznaczyć, że my Polacy na Śląsku pragniemy najgoręcéj zgody i jednomyślności wśród posłów słowiańskich, bo tylko wspierając się wzajemnie, pomagając sobie ze wszystkich sił a stawając murem przeciw wszelkim pangermańskim chętkom, zdołamy zachować dla siebie i przekazać naszemu potomstwu skarby od Boga nam dane: nasze głębokie uczucie religijne i miłość ku temu, co polskie i słowiańskie.—

O przygodzie, jaka spotkała Janka.

Osoba, o któréj wam, mili czytelnicy dziś opowiadam niema więcéj niż łokieć wzrostu, około 30 funtów wagi na imię jéj Janek i ledwie od półtora roku odbywa doczesną pielgrzymkę. Jest to dziecię tak ładne i czyste, że mogłaby je ucałować każda pani. Włosy ma lniane, oczy duże niebieskie, zgrabną koszulkę i tyle zębów ile potrzeba do pójścia na własny chleb. Prócz tego posiada on kołyskę pomalowaną w czarne i żółte kwiaty, tudzież wózek, którego jedyną wadę stanowi to, że każde koło zdaje się toczyć w innym kierunku. Janek jest to dziecię niepospolite, tak przynajmniéj twierdzi jego ojciec, Józef Szarek, z profesyi kowal, jego matka Małgorzata ze Stawińskich i dziadek Stawiński młynarz, nie licząc kumów, przyjaciół i wszystkich osób poważnych.

Samo przyjście jego na świat było dziwne. Naprzód bowiem musiały być na świecie dwie rodziny: kowali Szaraków i młynarzy Stawińskich; powtóre sprawić to, aby jedna z nich miała syna, a druga córkę, — a po trzecie zepsuć w młynie pewną sztukę żelazną i do okucia jéj sprowadzić młodego Szaraka w téj właśnie porze, kiedy serce Małgosi rozwinęło się, niby kwiat lilii wodnéj na stawie jéj ojca. Ponieważ według zdania wszystkich kobiet Janek wdał się w matkę, opowiemy więc najpierw coś o matce Janka. Przy grobli, którą tylko w piątéj porze roku, (a więc nigdy) przejechać można, obok wielkiego stawu, nad którego brzegiem rosły badyle wodne i przeglądał się olszowy gaj, stał młyn. Był to czarny i stary budynek z oknami o drobnych szybkach i posiadał przy prawym boku dwa ogromne koła, dzięki którym trząsł się i klekotał od lat trzydziestu, sporo grosza napędzając właścicielowi — Stawińskiemu. Młynarz miał syna i córkę właśnie Małgosię. Syna posłał w świat, aby zbadał sposoby otrzymywania najdelikatniejszéj mąki, a córkę chował przy sobie. Nie brakło jéj niczego, bo ojciec ani na szmatki dziewczynie, ani na domowe porządki nie żałował pieniędzy. Brakło jéj tylko pieszczot. Stary nie był złym człeczyną, serce miał jednak chłodne, odzywał się rzadko a ostro. Bo młynarczyków pilnował, aby zboża ludziom nie kradli, to frasować się musiał, aby chrząkającym pod podłogą młyna wieprzkom dziesięcinę z otrębów regularnie odsypywano, to znowu liczył procenta od sum wypożyczonych, odbierał jedne pieniądze, a drugie w ruch puszczał. W takich postawiona warunkach, Małgosia żyła tylko z przyrodą a kochała swój młyn.

Kiedy w dzień pracowała w sadzie, albo karmiła kury lub kaczki wielkie i tłuste, albo pieściła się z krowami, które na głos jéj biegły jak psy — młyn szumiał i trajkotał poważnie niesłychane melodye. W jego warkocie odzywały się wszystkie instrumenta, skrzypiec, bębny, organy. Tak się człowiekowi zdaje, że tego by nie potrafił żaden organista. Niekiedy przypatrując się obłokom, co wychodziły z poza czarnego splotu lasów przeglądały się w stawie i biegły za zębate wzgórza — słuchając szumu wiatru co marszczył wodę i zboże na polach, albo jęku trzciny, chwiejącéj się na bagnie, zwyczajnie dziwiła się, jak młoda dziewczyna. We święta młyn ucichnął. Tylko zardzewiałe chorągiewki na dachu skwierczały żałośnie, a przy stawidłach szemrały cienkie strumienie wody z płaczem upadając na ślizgie koła. Wówczas jeżeli latem wieczór był ciepły siadała Małgosia w czółno i płynęła het na ogromny staw, skąd tylko było widać wierzchy młyna. Jednéj nocy, wyskoczywszy po takiéj wędrówce na brzeg, zobaczyła na moście ojca. Stał oparty o poręcz i z uwagą patrzał na siejącą się wodę. W Małgosi serce zadrżało na myśl, że i on czuwa nad nią, choć taki z pozoru obojętny. Wbiegła na most: przytuliwszy się do ramienia ojca, spytała:

Tatusiu a kogoście tu wyglądali?

Myślałem, że chłopi ryby kradną! odparł stary i ziewnął. Potém podrapawszy się zwolna pociągnął do chaty.

Pewnego dnia pękł młyn we środku z wielkim hałasem... Aż omączone młynarczyki pobladły ze strachu, a Stawiński rzucił czapkę o ziemię!.. Czémprędzéj wstrzymano wodę i poczęto radzić. Chłopy radzili na moście ku zgorszeniu podróżnych. Stary nie chciał jeść obiadu i począł gadać, że niedługo umrze, — a wieprzki, które mieszkały pode młynem widząc, że nikt im nie sypie otrębów, kwiczały — jak gdyby nadchodził koniec świata. Wśród zamętu, ze sto razy wymieniono nazwisko kowala Szaraka, aż wreszcie jeden z chłopców zaprzęgł konika do wozu i pojechał w stronę miasta. Małgosię ogarnął taki strach, jak onego wieczora, kiedy to zaziębiwszy się wyglądała doktora, który miał jéj stawiać bańki. Przeczesała włosy, wciągnęła nowe trzewiki, i wybiegła przed młyn, który, narobiwszy takiego kwasu wszystkim oglądał cię teraz nad groblę i wyszczerzał zęby — bardzo zadowolniony. Zaczerniała noc, powiał wiatr chłodny i dziewczyna miała iść do swéj komory. Ledwie układła się, gdy zatrajkotało na dworze, i jakiś głos obcy doleciał ją od strony młyna. O rety... pomyślała Małgosia, i pędem odziawszy się, dalejże szykować wódkę, rozdmuchiwać ogień i grzać kiełbasę z sosem. W kwadrans wszystko było gotowe, czegoby i w godzinę rozespana służąca nie była zrobiła. Tymczasem kowal obejrzawszy młyn, jak baba chorego, przyszedł ze Stawińskim do chaty. Już w sieni zaleciała go woń kiełbasy i aż uśmiechnął się tak mu było przyjemnie iż go młynarz szanuje i z kolacyą do północy czeka. Zdziwił się jednak, zobaczywszy w izbie stół ślicznie nakryty, na nim dymiący półmisek i dwa krzesła naprzeciw siebie, ale gospodyni ani — okrucha.

Zafrasowany młynarz zapił do niego wódką, zaprosił do jedzenia i sam jadł, milcząc jak to było w jego zwyczaju. Dopiero po chwili odezwał się: — Małgoś... a trzebaby do młyna posłać poduszkę i derkę, bo pan kowal będą nocowali u nas. Wyszła Małgosia czerwona aż jéj wstyd było. Ze złości na siebie mię tosiła fartuch w ręce i patrzyła w ziemię. Ale kiedy podniosła źrenice i ujrzała młodą wesołą twarz kowala i jego oczy z pod czarnych brwi błyszczące, parsknęła śmiechem i wybiegła do sieni wydać rozkazy służącéj. Kowal także się śmiał sam nie wiedząc z czego, a ciągle zmartwiony Stawiński mruczał pod nosem:

At! czysta kara!.. Ludzi rzadko widuje i dla tego taka chichotliwa... Głupie to jeszcze, ma dopiero ośmnaście lat...

Na drugi dzień Szarak o świcie wziął się do roboty, lecz nim wyrychtował kowadło i przy ognisku miech urządził, już mu podano śniadanie. Pierwszy raz w życiu Stawiński przyznał, że jego córka jest dobra gospodyni i dba o gości. Ale młynarskie serce jego nie mogło się oprzeć wzruszeniu, gdy zobaczył jak Małgosia frasuje się o młyn; jak tam często zagląda, jak o wszystko wypytuje się Szaraka. Mniéj mu się już podobało to, że kowal dużo gada w ciągu roboty, albo pokazuje takie np. sztuczki, jak chwytanie gołemi palcami żelaza do białości rozpalonego. Milczał jednak stary widząc, że majstrowi pali się robota w ręku i że choć rządzi dużo, to jak zacznie kuć — aż ziemia stęka. Naprawianie trwało parę dni. W ciągu tego czasu kowal i młynarzówna zaprzyjaźnili się bardzo, a wieczory przepędzali zawsze razem i tylko we dwójkę, uspokojony Stawiński począł znowu zajmować się sprawami i na córkę mniéj zważał. Otóż ostatniego wieczora, siedząc pod chatą na ławce, taką młodzi prowadzili rozmowę, półgłosem co prawda, bo im tak szło składniéj.

To pan Józef mieszka o pół mili za miastem, na górce? zapytała dziewczyna.

Ale! ale! na onéj co do łąki idzie, co to jest płot chruściany i trochę drzewin, odparł kowal.

Jaki by tam sad był. Zarazbym nasadziła ziemniaków, buraków, kapusty i kwiatów — żeby to moje.

Kowal spuścił głowę i milczał. — I chatę pan Józef ma ładną. To ta, co przy niéj studnia z żórawiem.

Jużci, że ta, ale w nieładzie, to nieładna!.. Nie ma komu dbać o nią.

Żeby tak na mnie, mówiła Małgosia obieliłabym ją, jak się patrzy, w okna bych dała firanki i doniczki w izbie zawiesiłabym wszystkie te obrazy, co mam. Czemu pan Józef tak nie zrobi, przecież mu byłoby weseléj?..

Kowal westchnął.

Eh! rzekł — żebyśmy tak bliżéj mieszkali, to by mi panna Małgosia, zaraz ochotę dodała i poradziła gdzie co zrobić. Teraz młynarzówna umilkła.

Okrutnie mi się Małgosia podobała, sprawiedliwie mówię! Psiakość!.. jak człowiek teraz wróci do domu, to rady sobie nie da... Ale pannie Małgosi to nic potém! Pannie Małgosi, toby się jaki rządzca patrzył?..

Ja przecie wiem że pan Józef jest warty! — sfuknęła go dziewczyna, odwracając głowę. O żadnych tam rządzcach nie myślę, tylko o tém żeby...

I znowu umilkła, ale teraz kowal wziął już ją całą za rękę.

No — spytał nagle kowal — a poszłaby Małgosia za mnie?..

Tchu jéj zabrakło: Ja tam nie wiem odrzekła.

W téj chwili Szarak schwycił ją w pół i pocałował w odchylone usta.

I... i... z takiemi żartami! syknęła obrażona, wyrwała mu się z objęć i wpadła do chaty, zasuwając drzwi za sobą. Téj nocy żadne z nich nie spało. Na drugi dzień zakręcono ostatnie śruby i podniesiono stawidło. Potok wody lunął z szumem za usychające z nudów koła, które zachwiały się i poczęły obracać. Młyn szedł doskonale! (C. d. n.)

Marzec, miesiąc świętego Józefa.

Jak miesiąc maj obchodzonym bywa ku czci N. Maryi Matki Zbawiciela naszego, tak miesiąc marzec naznaczonym jest przez Stolicę Apostolską ku powiększeniu czci św. Józefa i uposażony licznemi łaskami odpustowemi.

Jeżeli miłe są nam wspomnienia z życia N. Matki Zbawiciela — to również słodko nam jest wspominać tego, który był Opiekunem Panieńskiego żywota swéj świętéj Oblubienicy; który był mniemanym Ojcem Zbawcy naszego.

Józef św. był ostrzeżony przez Anioła, aby N. Maryi nie opuszczał. Jemu opieka nad Matką i Boskiem Dzieciątkiem poruczoną została. On też najwierniéj i najgorliwiéj dopełniał przyjętego obowiązku. Towarzyszył Maryi i Jezusowi wszędzie — pracował biednym zarobkiem na wyżywienie świętéj Rodziny — był z nią jako Ojciec i Opiekun i w ciężkiéj podróży, i w Egipcie, i w Nazarecie — szukał trwożnie z N. Maryą zgubionego Jezusa — i nakoniec na łonie Jezusa i Maryi ducha swego Panu Bogu oddał!...

Nie dziwota, że ludzie garną się także w opiekę św. Józefa... czczą Go i proszą Jego obrony jako Patrona dobréj śmierci, i nakoniec jako Patrona całego chrześciaństwa!...

Imię św. Józefa splecione jest w ustach i sercach naszych ze słodkiemi Imionami Jezusa i Maryi. Jezus, Marya, Józefie święty! wołamy, gdy nam niebezpieczeństwo jakowe grozi — gdy strach nami powoduje... nareszcie gdy z życiem nam rozłączać się trzeba!...

Jezus, Marya, Józefie święty wołamy, gdy słodki akt strzelisty w niebo zasłać pragniemy!...

Otóż tego Józefa św. rocznicę zgonu, a zarazem uroczystość obchodzić będziemy niezadługo już, bo 19 marca, tj. za dni pięć. Święto to obchodzone było dawniéj jak i inne uroczystości i należy do tych świąt, które pismem papieża Piusa VI do biskupów z dnia 23 maja 1775 r. zniesione zostało. Ale i tak lud czcią i miłością dla św. Józefa przejęty, w dniu 19 marca więcéj do tego piastuna Bożego się modlił, więcéj uczęszczał do Sakramentów świętych, i choć do południa bogomyślności się oddawał... Nadto kapłani — duszpasterze, w dzień św. Józefa, jako i we wszystkie dawne, a dziś zniesione święta, odprawiają Mszą świętą za parafian, tak jak i w każdą inną uroczystość. Od czasów papieża Piusa IX nabożeństwo do św. Józefa się wzmogło.

Ten wielki Ojciec chrześciaństwa, opiekun Polaków, po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, wnet także cześć św. Józefa powiększył... naznaczając miesiąc marzec na nabożeństwo ku czci Opiekuna Jezusa i Maryi, — a ubogaciwszy ten miesiąc licznemi łaskami odpustowemi, zalecił aby równie jak miesiąc maj był obchodzony.

I jeszcze więcéj uczynił ten wielki czciciel Maryi i Józefa świętego! bo ogłosił Józefa św. Opiekunem, Protektorem całego chrześciaństwa!... Znowu więc świat cały zabrzmiał większą chwałą dla Józefa św.

Ponieważ dzień św. Józefa zawsze w wielkim poście przypada, ludzie słabéj wiary, skorzystać zapragnęli z téj rocznicy, dla dogodzenia grzesznéj swéj żądzy. Zrodził się bowiem przesąd — że dzień św. Józefa zwalnia od postu i pokuty, że w ten dzień bawić się, tańczyć i zapusty wznawiać można.

Grzeszne to bardzo zdanie, a jeszcze bardziéj grzeszna jest sama praktyka. W dzień św. Józefa zarówno, jak w każdy inny dzień wielkiego postu, smętnie i pokutnie zachować się należy. Grzeszy, kto tańczy, kto się weseli w św. Józef — grzeszy, kto dla tego Święta post gwałcić sobie pozwala...

A i jeszcze inny wyrodził się przesąd o dniu św. Józefa. Powiadają niektórzy ciemni ludzie, że w tę uroczystość śluby brać można i wesela wyprawiać.

To nie prawda!...

Są wypadki, w których władza duchowna udzielić może dyspensę na śluby w poście. Jakaś nagłość, pospiech, np. wyjazd, często usprawiedliwiają żądanie takiego ślubu. Ale dyspensa na ślub w poście, nie łączy się z uroczystością św. Józefa — i jeżeli jest takowa dyspensa, to z niéj korzystać można w którykolwiek dzień postu. A gdy się korzysta z dyspensy, i bierze się ślub w poście, to zarówno w św. Józef, jak każdego innego dnia, ślub ten w cichości, bez godów weselnych, bez tańców i grzesznych, hucznych zabaw odbyć się powinien. —

Gospodarstwo i przemysł.

Postępowanie z nawozem wywiezionym w pole. Widzimy, iż gospodarze postępują w tym względzie bardzo odmiennie i jedni, wywiózłszy nawóz na wiosnę lub w lecie, zaraz go rozrzucają i przyorują, inni pozostawiają go rozrzucony przez czas dłuższy bez przyorania; w zimie wywożą nawóz na pola odległe i składają go w mniejsze lub większe kupki, nie zastanawiając się nad tém, który sposób jest lepszy lub też osądzając te różnice całkiem błędnie.

Chcąc wybrać najlepszy sposób postępowania, musimy pamiętać, że chodzi tu zawsze o zapobieżenie stratom, które powstają przez ubytek w nawozie części lotnych, przez zbyteczne jego przypalanie się, a nareszcie przez wsiąknienie do ziemi części pożywnych na tych tylko miejscach, na których kupki dłużéj leżały, gdy na resztę pola rozrzuca się potém mierzwę, znacznie już mniejszéj wartości.

Z tych więc powodów konieczném jest natychmiastowe rozrzucenie nawozu, jeżeli tenże danym jest w pole na wiosnę, w lecie lub w jesieni, gdyż ziemia pochłania łatwiéj, jeżeli nawóz rozrzucony jest równo po całym łanie, aniżeli gdy paruje złożony w kupki.

Co do wcześniejszego lub późniejszego przyorywania rozrzuconego już nawozu, to wskutek częstych prób, które robiono równocześnie na tém samém polu, przekonano się, iż nawóz nie przyorany zaraz, lecz pozostawiony w stanie rozrzuconym przez kilka tygodni, spulchniał rolę wskutek wciśnienia i czynił ją sposobniejszą do ściągania z powietrza pożywienia dla roślin, a następnie pobudzał chwasty do szybkiego wzrostu, które przyorane w stosownéj chwili, dawały pognój zielony, działający wraz z mierzwą tém skuteczniéj, iż dostawały się właśnie do téj głębokości w ziemi, z któréj korzenie roślin czerpią najwięcéj swe pożywienie.

Plony na takich polach były wskutek tego lepszemi w pierwszym roku, aniżeli na innych łanach, w latach zaś następnych znacznie już mniejsze, gdyż zasiłek ów o wiele prędzéj wyczerpanym bywał. Nawóz przyorany zaraz po rozrzuceniu, dawał w pierwszym roku plon nieco mniejszy, ale zato lepszy w latach następnych, zatém pożytek z niego był trwalszym i w przeciągu lat trzech większym, aniżeli przy położeniu bez przeorywania.

Ażeby więc uzyskać jak największą korzyść z nawozu, najlepiéj jest przeorywać go jak najwcześniéj.

W każdym razie wystrzegać się należy mokrego przyorania nawozu, czy to gdy sama micrzwa jest zbyt mokrą, czy też, co jest jeszcze szkodliwsze, gdy ziemia zanadto jest wilgotną, gdyż w takim razie nietylko stracimy cały pożytek z nawiezienia, ale rola przez lat kilka źle rodzić będzie. Przyczyną tego jest powstrzymanie przystępu powietrza do nawozu, który zasklepiony mokrą ziemią, ani rozgrzać się w ziemi, ani rozkładać należycie nie może i wytwarza kwasy szkodliwe roślinom.

Zdarza się dosyć często, że na pola odległe wypadnie wozić nawóz w zimie, by nie tracić drogiego czasu na wiosnę. Jeżeli więc chcemy uniknąć strat, o których była mowa powyżéj, należy składać nawóz na kupę tak wązką, by tylko saniami lub wozem przejechać przez nią można, a nie wyższą nad $1^1/_2$ łokcia. Długość jéj stosować się powinna do potrzeby, najlepiéj więc, gdy cała kupa zawierać będzie tyle fur nawozu, ile na 1 mórg dać go chcemy. Zakładać je należy na środku pola, jeżdżąc ciągle przez nawóz już złożony i tłocząc go tym sposobem coraz silniéj. Gdy dojdzie do wysokości 1 lub $1^1/_2$ łokcia, należy obrać nawóz gładko po bokach i przyczółkach, dając go zawsze do środka, a następnie polać gnojówką, jeżeli jest beczka do jéj wożenia i przykryć dobrze ziemią na

wierzchu i ze wszystkich stron. Ziemię można brać w tym celu obok z roli, choćby potrzeba było rąbać ją jako zmarzniętą, a robotę tę wykonać zaraz po ukończeniu wożenia, by nawóz nie rozgrzewał się i nie tracił swych części lotnych. Nie trzeba zrażać się tém, że ziemia jest zmarzniętą i bryłowatą, gdyż rozsypie się ona wkrótce wskutek ciepła idącego z gnoju, należy więc tylko wyrównać ją potém i poprawić, by skrycie było wszędzie szczelne.

Nawóz w takich długich, wąskich, a niskich kupach, przechowa się aż do wiosny daleko lepiéj, aniżeli w innych, czy to małych okrągłych, czy też dużych czworobocznych, które ani udeptane należycie ani przykryte ziemią, przepalają się zbytecznie i wypłukiwane bywają wodą deszczową i śniegową w daleko większym stopniu, aniżeli opisane poprzednio, gdyż przedstawiają większą ku temu przestrzeń, czyli powierzchnię.

Ziemię z pod kupy należy w każdym razie wystrugać i roznieść po polu wraz z nawozem, bo jest przesiąknięta gnojówką i spowodowałaby w tém miejscu wyleganie zboża.

Niektórzy zalecają, by rozrzucać nawóz zaraz po wywiezieniu go nawet w zimie w takich miejscach, które nie są zbyt pochyłe i nie narażają nawozu na spłukanie. Postępowanie takie nie jest jednak dobre, najprzód dlatego, że ziemia jest zmarznięta, więc nie może wciągać w siebie części lotnych nawozu, który przy ogrzaniu się od promieni słonecznych rozmarza znacznie wcześniéj, aniżeli ziemia pod nim; następnie zaś, rola przykryta nawozem w zimie, potrzebuje dłuższego czasu do odtajania na wiosnę, a wskutek tego opóźnia się cała na niéj robota. — *Alfons Lippoman.*

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

W 55 numerze „Sylezyi“ z dnia 8 marca br. zamieszczono korespondencyę omawiającą Jabłonkowskie wybory do rady państwa. W korespondencyi téj podano w szczególności, że obywatelstwo miasta Jabłonkowa niby bardzo jest oburzoném z tego powodu, że partya klerykalna postawiła z naszego miasta kontrkandydata p. drowi Haasemu.

Daléj powiedziano w téj korespondencyi, że na pierwszém zgromadzeniu wyborców zwołaném przez rzeczonego kontrkandydata zebrało się zaledwie 10 wyborców a na drugiém pomimo interwencyi ks. profesora Świeżego tylko 4 wyborców. Wreszcie podaje ta korespondencya, że widoki kandydata tego były słabe, i że tylko na skutek wmieszania się kościelnego, który miał niby ludziom czytać list pasterski i grozić piekłem — udało się temu kandydatowi, że zdobył w Jabłonkowie 36 głosów.

Korespondencya ta zawiera jednak same wierutne kłamstwa, któremi oburzony chwytam za pióro i piszę co następuje:

Otóż przedewszystkiém nadmienić muszę, że za rzeczonym kontrkandydatem, którym był p. dr. Kreisel, adwokat z Jabłonkowa *nikt* nie agitował, bo za nim nawet nie potrzeba było agitować.

Dr. Kreisel bowiem przez krótki czas, przez który między nami przebywa, pozyskał sobie przez swoją dobroć, uczynność i uprzejmość tak wielu przyjaciół, że prawie wszyscy, a w szczególności cała klasa średnia i wieśniacza postanowiła oddać mu głosy przy minionych wyborach do rady państwa.

Okoliczność ta zastraszyła naszych liberałów i żydów, którzy wskutek tego rozpuścili całą swoją sforę naganiaczy, którzy przez dwa dni przed wyborami po wszystkich wyborcach latali, tymże niestworzone rzeczy opowiadali, dra Kreisla jako żyda określali, a nawet odbiorem roboty grozili. W dniu zaś wyborów samych część téj sfory rozleciała się po miejskich przysiołkach, część zaś obstawiła wszystkie drogi do miasta prowadzące i tak łapała wyborców, którym po swéj woli kartki wypełniała i ich tak długo z rąk swych nie puściła, aż te kartki do urny wyborczéj oddanemi zostały.

Sfora ta nawet obłożnie chorym nie dała spokoju, ale ich z łoża boleści wyciągała i do sali wyborczéj zwoziła. Z taką agitacyą trudno zaiste walczyć i tylko wskutek takiéj agitacyi otrzymał dr. Kreisel w Jabłonkowie zaledwie 36 głosów.

Według mego zdania dr. Kreisel powinien być zupełnie zadowolony z głosów, które otrzymał, bo głosy te były ze serca własnowolnie i w uznaniu jego zasług oddane. Także ci, którzy do wyboru wcale nie przyszli a było ich około 30, byli także stronnikami dra Kreisla i tylko dlatego do wyboru nie szli, bo nie chcieli się zanieprzyjaźnić z naszą kliką liberalno żydowską.

Kłamstwem także jest, że na zebraniach przez dra Kreisla zwołanych raz tylko 10, drugi raz tylko 4 wyborców było, albowiem w rzeczywistości na pierwszém zebraniu przeszło 50 a na drugiém, na którém nasz kochany poseł ks. Świeży także przemawiał, przeszło 100 wyborców było, co nawet mógłby poświadczyć p. Obratschaj, który w dniu ostatniego zebrania był w Jabłonkowie i wobec 2 leśniczych, 1 gajowego i 2 wiejskich wyborców swój program kandydacki wygłaszał.

Co do wzmiankowanego oburzenia obywateli miasta Jabłonkowa, to wyznać muszę, że u nas chyba tylko pogorzelcy na klikę liberalną są bardzo oburzeni, albowiem klika ta wbrew zasadzie przez nią głoszonéj: „prędka pomoc podwójna pomoc“ *pogorzelcom dotychczas złożonych dla nich pieniędzy nie wypłaciła*, chociaż pogorzelcom obecnie pieniądze te bardzo by się przydały na zakupno materyałów budowlanych itd. Oburzenie to wzrasta z dniem każdym, bo w mieście już rozchodziły się pogłoski, że pieniądze te dopiero przed a nawet może po wyborach do rady gminnéj, w jesieni tego roku odbyć się mających, rozdanemi będą. —

Z Wisły.

(Dokończenie). W dalszém przemówieniu wzywa aby opuszczali szeregi tych polskich (?) nauczycieli, którzy tworząc niemieckie vereiny pedagogiczne dawają zgorszenie młodemu pokoleniu nauczycielstwa i odwracają je pośrednio od ludu polskiego, pośród którego pracujemy, wyraził w końcu nadzieję, że się nauczycielom narodowym uda z czasem pod sztandarem Kółka wyłamać z pod hegemonii renegatów, nadających w obecnéj chwili ton między nauczycielami śląskimi. Śmiałe to przemówienie zrobiło silne wrażenie. Po przeczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia prezes uwiadomił zgromadzenie, iż wskutek nieobecności dra Niemca, który ciężko zachorował, zmienia porządek dzienny i sam czytać będzie swoję zapasową pracę pt. Obrazek z historyi wychowania kobiet w Polsce. Poprosiwszy Jana Glajcara o objęcie przewodnictwa odczytał prezes swą obszerną pracę, która się ogólnie

podobała. W dyskusyi nad wykładem wyraził Jan Kubisz życzenie, aby w towarzystwie naszém częściéj miewano odczyty obznajamiające nauczycieli z historyą wychowania polskiego i podziękował prelegentowi za starania podjęte w tym kierunku imieniem zgromadzenia. Z kolei rzeczy przystąpiono do życzeń i wniosków, przyczém znowu zabrał głos Jan Kubisz. W prześlicznem przemówieniu podniósł ze względu na słowa wstępne wypowiedziane przez prezesa, że idea pielęgnowania języka ojczystego, bronienia ziemi rodzinnéj jest tak wzniosłą i świętą, że zwyciężyć powszechnie musi, choćby jéj obecnie tylko garstka ludzi szlachetnych broniła, i wlewał stąd w zgromadzenie otuchę, wiarę w przyszłość, bylebyśmy tylko w szlachetnem przedsięwzięciu i staraniach nie ustali. Następnie przyjęto na członków: p. Karola Michejdę, pastora w Bystrzycy i Jana Błahuta, nauczyciela w Olbrachcicach; Jerzego Buzka, nauczyciela w Boguminie. Paweł Kaleta z Ligotki wygłosi odczyt, a Jan Glajcar zaprosił Kółko na przyszłe posiedzenie do siebie. Na zebraniu miał zamiar przemawiać dr. Jan Michejda, poseł sejmowy i członek naszego towarzystwa, o wnioskach szkolnych, wniesionych do sejmu a zmierzających do uregulowania pensyi nauczycielskiéj. Jednakże musiał wobec spóźnionéj pory odłożyć to na późniéj. Po krytyce lekcyi, w któréj zabierali głos Józef Farny, Jerzy Michejda, Jan Kubisz i Jan Glajcar, zamknął prezes konferencyę. —

Z Czechowic.

Nasza dyecezya i narodowość polska na Śląsku poniosły wielką stratę przez śmierć zdolnego księdza Antoniego Fuzonia. Dla odzyskania swego zdrowia udał się on z końcem grudnia do Gorycyi dla zmiany powietrza, gdzie mu się jednak po krótkim czasie tak pogorszyło, że uległ chorobie i życie doczesne zakończył w dniu 25 lutego rb. Chociaż rodzina postanowiła jego śmiertelne zwłoki tutaj sprowadzić, już wszystko było urządzone, w ostatniéj chwili zaszły niektóre trudności, zamiar więc odmieniono i pogrzeb odbył się w Gorycyi; ojciec nieboszczyka w towarzystwie administratora parafii Cieszyńskiej Wgo ks. Dudka udali się tamdotąd. Pomimo że tam śp. ks. Fuzonia nie znano, zebrało się 45 księży na pogrzeb. Ale i w naszéj gminie urządzono obchód żałobny połączony z żałobnem nabożeństwem, na które nawet i obcy księża przybyli jak to: Wny ks. Skiba, dziekan Cieszyński z Ustronia ze swoim wikarym Wnym ks. Zubrem, Wny ks. Jurczyk, proboszcz z Ochab, Wny ks. Doleżel, proboszcz ze Zabrzega i Wny ks. Kruszczyński, proboszcz z Dankowic. Ks. dziekan Skiba odprawił cichą mszą św. a potém przemówił z ambony tutejszy proboszcz ks. Fr. Muzyczka do rodziny i licznie zgromadzonego ludu czułemi słowami i przedstawił śp. ks. Fuzonia jako wzorowego kapłana, jako wiernego narodowca i dobrego syna. Po odprawionéj przez ks. proboszcza Jurczyka, jako rodzonego Czechowiana, żałobnéj mszy św. śpiewanéj, odbył się kondukt przez ks. dziekana Skibę, poczém nastąpiła msza św. tak zwana anielska. Przesłano, jak się to pięknie ks. proboszcz w kazaniu wyraził, śp. ks. Fuzoniowi wieniec uwinięty z tych ofiar najśw. przed tron boży do wieczności, ażeby Bóg miłosierny przyjął jego duszę do wiecznéj szczęśliwości, za co też cała rodzina dzięki składa wielebnemu duchowieństwu. —

Od Białki.

Jak już wszystkim czytelnikom naszéj „Gwiazdki“ wiadomo, zwyciężyliśmy przy tegorocznych wyborach do rady państwa nad naszym przeciwnikiem p. Obratschajem, lecz nie zaszkodzi, aby niektóre szczegóły zaszłe przy wyborze w Bielsku wymienić. Najprzód przeciwna strona zajęła nasz lokal, do którego się zwyczajnie dla wspólnego porozumienia nasi zbierali a to niepochybnie dla tego, aby sidła wystawić dla naszych wyborców i niektórych dla swojéj strony pozyskać. Ale pomimo tego nie daliśmy się odstraszyć i zostaliśmy jednak tam, chociażeśmy się w ogrodzie i w salonie latowym umieścić musieli. Do komisyi dostali się nasi przeciwnicy tak przez swój własny wybór jak przez mianowanie członków ze strony p. starosty, który tylko ks. dziekana Śliwkę z naszéj strony wybrał; naturalną więc rzeczą to było, że przewodniczącym w komisyi był z przeciwnéj strony, która za takowego wybrała p. Pellara z Drogomyśla. Podczas wyboru przekonaliśmy się o niektórych wyborcach, których dotąd za swoich uznawaliśmy, że się przyłączyli do przeciwnéj strony, jak np. p. Hau, leśniczy z Brennéj, lub nawet p. Parzyk, nauczyciel z Ochab, któremu kawałek chleba katolickiego smakuje, ale jednak z katolikami się nie łączy. Zdarzyło się podczas głosowania, że trzech czy czterech wyborców z przeciwnéj strony najprzód wypowiedzieli: ks. Świeży, a potém dopiero sobie przypominali p. Obratschaja, co nasi jako dobry znak tłómaczyli. Zdaje mi się też, że ci wyborcy sami może byli innego przekonania, lecz tylko ulegli naciskowi, wybierając Obratschaja. Z ewangielików w Bielsku tylko jeden z nami głosował, a to p. Zabystrzan z Dębowca, którego przeciwnicy przez szydercze „Brawo“ lub też szemranie na pośmiewisko wystawić chcieli. Haniebnem jest takie postępowanie i niesłychaną głupotą! Gdy z katolików ktoś za Obratschajem głosował, to z naszéj strony się nikt nie odezwał, przez co naszym przeciwnikom dowód daliśmy, że mamy lepszy „bildunek“ niż oni, chociaż oni nas za ciemnych i niewykształconych uważają. A to nas najwięcéj też dziwi, że do takowego szyderstwa się przyłączyli i arcyksiążęcy „verwalterzy“ katoliccy. Cóż to była u przeciwników za radość, gdy usłyszeli, że p. Obratschaj ma 9 głosów więcéj niżeli ks. Świeży, ale jak pospuszczali nosy swoje na kwintę, gdy nadeszły telegramy przynoszące tę dla nas radosną nowinę, że ks. Świeży wybrany. Było to uciechą dla nas a takim smutkiem dla przeciwników, że zapomnieli nawet o obiedzie zamówionym w hotelu p. Duxa. Kto obiad potém zjadł lub zapłacił niewiadomo. Muzykanci stojący na pogotowiu wzięli narzędzia muzykalne pod pachy i poszli do domu, bo dla panów Obratschaistów dzień ów był wielkim piątkiem. Oby taką odprawę zawsze dawali im nasi dzielni Ślązacy! —

Jura i Jánek.

Jura. Dziś Janku Ślązaków sławię śpiewem moim,
Że wiernie stanęli pod sztandarem swoim,
Że księdza Świeżego posłem swym wybrali,
A renegatowi głosów swych nie dali.

Jánek. Niech żyją Ślązacy! Niech przepadną wrogi,
Cośmy im obcięli kopyta i rogi!
Cała śląska wiara, jako mur stanęła!...
Jeszcze polska sprawa u nas nie zginęła!...

Jura. Nawet też do gazet fałszywie pisali,
Byśmy swego posła już nie wybierali,

Iż duchowna władza miała zapowiedzieć,
Że księdzu niewolno w radzie państwa siedzieć.

Jánek. Fałszywie gadali, fałszywie pisali,
Aleśmy oszukać kpom się już nie dali.
Ślązacy wiarusy są dzielni i żwawi
Niech ich za to Pan Bóg z nieba błogosławi!

Jura. Także po gospodach odezwy wieszali,
By za Obratschajem wszyscy głosowali,
Gdyśmy to widzieli, bardzo nas to zbodło,
Że go jakieś licho znów do nas przywiodło.

Jánek. Przywiodło cię licho, wrzuciło do błota,
Bodaj cię odeszła na dycki ochota
Kandydować tutaj między Ślązakami
Nami wiarusami i narodowcami!

Jura. Przed dwunastu laty, grzech odpuść nam Panie.
Jakie to tam było jego posłowanie?
Ale on se myślał, że my to murzyny
O tém co tam robił do dziś nic nie wiemy.

Jánek. Hej Francku z Bąkowa, jak to nam jest miło
Że cię w radzie państwa na zawsze ubyło,
My mamy swojego, co dla nas pracuje
I co tak jak brat nasz razem z nami czuje.

Jura. Niemcy nam Ślązakom często w drodze stoją
Równych praw Polakom, oni dać się boją,
My do ostatniego będziem wołać tchnienia
Póki nam nie dadzą równouprawnienia.

Jánek. Chwała Tobie Boże! Dziś wszyscy wołamy
Że księdza Świeżego posłem naszym mamy.
Niech każdy powstanie, jego zdrowie pije
Nasz kochany poseł niech nam długo żyje!

Zaproszenie do przedpłaty na drugie ćwierćrocze.

Naszym Szanownym Czytelnikom zwracamy uwagę, że dziś już można zapisywać sobie „Gwiazdkę“ na przyszłe ćwierćrocze. Warunki przedpłaty pozostają te same.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rada państwa zwołaną będzie wedle wiadomości nadeszłych z Wiednia w dniu 6 kwietnia. Dotąd jest rzeczą niewiadomą, jak minister hr. Taaffe sobie postąpi w przyszłości i które ze stronnictw austryackich powoła do rządów. Gazety żydowsko-liberalne utrzymują wprawdzie uparcie, że ich stronnictwo dostąpi tego zaszczytu, bo liberałów jest w radzie państwa dużo a Polaków oni sobie pozyskają, jednak trudno pogodzić to w myśli, żeby katoliccy i słowiańscy posłowie polscy mieli iść zgodnie z Niemcami liberałami. Wiele zależeć będzie od Młodoczechów, których liczba jest znaczną i którzy w tych dniach wydadzą odezwę od siebie, aby rząd objaśnić czego się domagają i do czego dążą. — Z powodu ostatnich wyborów przyszło w Galicyi, w mieście Kołomyi do rozruchów. Żydzi tamtejsi rozzuchwaleni tém, że ich kandydat przeszedł, napadali chrześcian i kościoły chrześciańskie, wybijając w tych ostatnich okna. Za to zemściła się tam ludność chrześciańska na żydach, poturbowawszy na śmierć czterech żydów, którzy największych gwałtów się dopuszczali. —

— W sejmie węgierskim ujęli się za Słowakami i Rumunami biskupi katoliccy, potępiwszy ochronki dla dzieci słowackich i rumuńskich urządzane przez rząd jedynie w tym celu, aby dzieci te zmadziaryzować. Mimo to Madziarzy postawili na swojém, bo przy głosowaniu większość ich oświadczyła się za ochronkami. Kto wie, czy na zdrowie okrutnym Madziarom wyjdzie to, że tak niegodziwie uciskają Słowaków i Rumunów. Tém postępowaniem oni sobie nie zjednają przyjaźni i miłości u naszych pobratymców, ale ściągną na siebie ich nienawiść. Owe wystąpienie biskupów katolickich w obronie uciśnionych narodowości, jest znowu pięknym dowodem tego, że kościół katolicki otacza ojcowską opieką wszystkie narodowości i przeciwny jest tak giermanizacyi jak i madziaryzacyi Słowian. Niechaj pamiętają to sobie ci wszyscy, którzy do giermanizowania naszéj ludności polskiéj się przyczyniają! —

Prusy i Niemce. Pan Kapriwi teraźniejszy kanclerz niemieckiego państwa przyszedł do tego przekonania, że sobie rady nie da z księciem Bismarkiem i dla tego podobno mieli się obaj przeprosić. Książę Bismark ma być wybrany posłem w pewném okręgu hanowerskim, gdzie jego kandydaturę będzie pan Kapriwi popierał. Znaczyłoby to tyle, że książę Bismark miałby znowu wpływ na politykę. Ale zapewne i on z tych kłopotów, w jakie dziś Niemcy popadły, nie wyprowadziłby rządu, boć nikt inny, jak on sprawcą tego, że Niemców nienawidzi cała Europa i że im nikt dziś nie ufa. —

Włochy. Myślano zrazu, że upadek Krispiego nie przyczyni się do rozerwania trójprzymierza. Tymczasem dziś już panuje we Włoszech powszechne mniemanie, że nowy minister Rudini przymierza z Niemcami nie odnowi. To trójprzymierze najdroższéj okupili Włosi, bo wskutek zerwania stosunków handlowych z Francyą i wydatków niepotrzebnych na wojsko doprowadziło Włochów do bankructwa; tak to wyszykował Bismark swych głupich przyjaciół! —

Rozmaitości.

— **Z Galicyi.** Smutne nadchodzą wiadomości o zalaniu kilku wsi nad Wisłą. Poniżéj Niepołomic utworzyło się kilka zatorów. Otóż zatory te posuwając się powoli, złączyły się wreszcie i utworzyły jeden wielki pod Trawnikami, mający 5 kilometrów długości. Zator zmniejszył się wprawdzie następnie do 3 kilometrów, ale wywołał spiętrzenie wody, która przerwała ochronne groble w téj okolicy i zalała wsie: Trawniki, Groble i Sierosławice. Jak się dowiadujemy od osób, które na własne oczy widziały wsie owe, stan jest tam bardzo smutny. Woda zalała tak dalece wsie, że ludzie na dachy chronić się muszą przed zatopieniem. A woda tam w dodatku powoli wzrasta, ludzie więc siedzą na dachach bez pożywienia, nietylko w dzień, ale i w nocy ostatniéj. Wsie to ludne, bo liczące prawie 4000 mieszkańców, klęska zatém jest znacznych rozmiarów, tém więcéj, że ludność tamtejsza na częste zalewy jest narażaną. Pomoc dla tych nieszczęśliwych, i to rychła, jest niezbędna. Niedawno wyjechały z Krakowa do Trawnik 3 wielkie pontony i 10 łodzi z inżynieryą wojskową i oficerami, celem rozsadzania zatoru i ratowania ludności. Szczególném jest to, że zator stoi sam, lody bowiem poniżéj zupełnie spłynęły. Z wyjeżdżających łodzi i pontonów jeden omal nie uległ zatopieniu, silny bowiem prąd wody uderzył nim o most podgórski. Pod Krakowem stan wody jest wysoki. Woda na Wiśle przybyła. Wojsko przygotowało łodzie ratunkowe. —

— **Piętnaście dni żywcem pogrzebani robotnicy polscy.** W Pensylwanii w Ameryce czterech Polaków rodem z Galicyi, zatrudnionych w tamtejszych kopalniach, została wskutek zatopienia kopalń oddzielonych całkiem od świata. Biedacy w odosobnieniu, w ciasnéj komórce przebyli dni 19, mając tylko w zapasie pół bochenka chleba. Kiedy po dłuższym czasie z kopalni wodę wydobyto i robotnicy czerpiący wodę zbliżyli się do owego miejsca, usłyszeli nagle pod ziemią uderzenia motyki. Na ich krzyk odpowiedziano im z dołu słabem wołaniem. Natychmiast zabrano się do pracy i nieszczęśliwych po owych dniach dziewiętnastu wydobyto na światło dzienne. W bliskości kopalni zebrało się na wieść o tém cudownem nieomal ocaleniu 2000 ludu w większéj części rodaków naszych. Jednomyślnie padł lud cały na kolana dziękując głośno Bogu za cudowny ratunek. Nazwiska ocalonych podają amerykańskie gazety, są nimi Matuszkowicz, Torniski, Berne i Fryncz. Wszyscy oni chwilowo oślepli. —

— **Ilu ludzi żyło na ziemi?** Pewien uczony obliczył, że do 1881 roku żyło na ziemi 46,627,843,275,075.845 ludzi (46.627 bilionów, 843.275 milionów, 75 tysięcy 845). Z rachunku tego wypada 136,622.976 ludzi na kwadratową milę, zaś 5 na każdą kwadratową stopę w przecięciu. W każdym kwadratowym sążniu, który ma miejsce zaledwo na dziesięć grobów jest pochowanych 1283 ludzi tj. w każdym grobie 128; cała powierzchnia ziemi jest zatém skopana najmniéj 128 razy. Pokazuje się stąd, że ziemia jest jednym wielkim grobem rodzaju ludzkiego, że prawie każdy pyłek jest prochem naszych pradziadów i że wśród życia śmierć nas ze wszech stron otacza, że żyjąc, gonimy się po prochach przodków. —

— **Jak litery trzeba rozumieć.** Niejakiemu Bonifacemu Krzysztofowi Cebuli ukradł cygan konia, który miał na boku wypalone pierwsze głoski imienia i nazwiska właściciela, to jest: B. K. C. Gdy owego cygana złapano i przed sąd stawiono, rzekł do niego sędzia: Umiesz ty czytać? Cokolwiek. A więc przyznasz sam, że ten koń, którego u ciebie znaleziono, należy do Bonifacego Krzysztofa Cebuli, co dowodzą litery: B. K. C. na boku tegoż konia wypalone. Wielmożny sędzio! (odpowiedział cygan), ja zaś wcale inaczéj tłómaczyłem sóbie te litery, to jest, że B. znaczy Bierz, K. Konia, C. Cyganie, a że ja też cygan, więc wziąłem owego konia jak swego. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Przewodnik gimnastyczny** „Sokół“ (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 3 z marca rb. Treść: Reforma. — 24-letnia rocznica. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — O zmyśle mięśniowym (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Gimnastyka i zabawy szkolne we Francyi (dok.) — Kronika. — Od Administracyi. — Cena roczna: W miejscu bez przesyłki 1 złr. 20 ct. —

— **„Podróż po złoto.“** Napisał Seweryn Udziela. Str. 88. Cena 8 ct. Dziełko niniejsze polecone przez władze szkolne, wyszło obecnie w drugiém już wydaniu nakładem „Wydawnictwa ludowego“ (Lwów, ul. Czarnieckiego, l. 1). —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Dowiadujemy się z frysztackiego, iż tam żandarmi chodzą po wsiach i niepokoją mieszkańców wypytując ich co mówił ks. proboszcz przy odczytaniu listu pasterskiego i w jaki sposób odprawiono nabożeństwo naznaczone w liście pasterskim. Ponieważ takie rzeczy w tém starostwie nie pierwszy raz się dzieją, przeto chcielibyśmy wiedzieć z czyjego rozkazu się takie rzeczy dzieją. Spodziewamy się, że interpelacya wniesiona w radzie państwa należycie nam wyjaśni tę sprawę.** —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Monsign. Karol Hudziec, dziekan i proboszcz w Frysztacie mianowany został honorowym kanonikiem kapituły wrocławskiéj. —

— **Lody na rzece Olzie** spłynęły szczęśliwie, nie tamując nigdzie odpływu wód. Groble na „Małéj łące“ przerwał jednakowoż potok zwany Bobrą i wylał szeroko. Przyczyną tego wylewu było nagromadzenie się kry, któréj zawczasu nie zdołano usunąć.

— **W pewnéj gospodzie** tutejszéj popełnił w przystępie gniewu zabójstwo na swym towarzyszu niejakiś Heidik, handlujący nożami. Przyszło pomiędzy nimi do sprzeczki z téj przyczyny, że jeden drugiemu nie chciał uszyć skórzanéj torby. Wśród sprzeczki chwycił Heidik nóż i pchnął nim w pierś swego towarzysza, który w téjże chwili padł trupem na ziemię. Wówczas morderca chciał sam siebie przebić nożem, ale przeszkodzili mu w tém obecni. Związano go i oddano władzy. —

— **Ile głosów otrzymali nasi kandydaci w miastach?** Pan dr. Kreisel w swym okręgu otrzymał według zestawienia urzędowego razem blisko 200 głosów. W Bielsku otrzymał głosów 38; w Jabłonkowie 36; w Strumieniu 29; w Skoczowie zaś 66. W tém ostatniém mieście otrzymał kandydat żydowsko-liberalny pan Haase głosów 82. Przy przyszłych wyborach zapewne głosy oddane na Polaka będą w większości! Pan Raabe zaś w Cieszynie, Frydku, Odrze itd. otrzymał razem czwartą część głosów. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali Szan. Wydział Rady Powiatowéj w Dąbrowie 25 złr.; — p. Ludwik Małecki prof. w Nowym Sączu 1 złr.; — p. Zenon Rawicz Rojek sekretarz powiatowy w Bóbrce 1 złr.; — Ognisko polskie w Pradze 3 złr.; — delegat p. Jan Przewoźnik gospodarz w Zarzeczu 12 złr. 50 ct. z kartek 10-centowych podczas wyboru posła w Bielsku rozebranych; — z Petersburga pp.: Józef Gawienas, Jan Nowakowski, Piasecki, Eugieniusz Roguski, Maryan Rozański, Walcryan Sobolewski, Ludwik Walicki, Wacław Żyliński razem 8 rubli; — dr. Henryk Buzawa Schoen adwokat w Krakowie 10 złr. —

— **Na Dom narodowy w Cieszynie** nadesłali pp.: Czytelnia akademicka we Lwowie zamiast wieńca na trumnę honorowego członka śp. dra Maurycego Kabata kwotę 10 złr. Franciszek Michejda, pastor z Nawsia 1 złr. Dr. Ferdynand Wilkosz, mecenas z Krakowa 1 złr. Jan Radwański, magister farmacyi i Ferdynand Matlak, pomocnik handlowy z Bielska po 50 ct. Antoni Lassou, inspektor szkół w Białéj 1 złr. Alfred Szołajski, adjunkt sądowy w Białéj 50 ct. Karol Miarka, właściciel drukarni w Mikołowie 1 złr. 10 ct. Jan Kubaczka, księgarz w Białéj 50 ct., oraz za sprzedane karteczki kasowe 1 złr. 65 ct. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc luty 1891. Stan wkładek z końcem stycznia 1890 wynosił 4,127.990 złr. 18½ ct. Wkładki 109 nowych i 458 dawniejszych stron wynosiły 110.292 złr. 87 ct. Zwrócono 348 stronom, z których 75 zupełnie zaspokojono 63.905 złr. 89 ct. Włożone kapitały 7545 stron z końcem lutego 1891 wynosiły 4,174.327 złr. 16½ ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Gnojnik.** Z d. 1 marca br. została w naszéj gminie otwarta poczta dla gmin Gnojnik, Poleniny, górne i dolne Toszanowice i Szpróchowice, o czém uwiadamiamy niniejszém szanowną publiczność bliższą i dalszą, z prośbą, by zechciała to wziąć do łaskawéj wiadomości. Urząd pocztowy, który przyjmuje także wkładki na oszczędność, znajduje się na dworcu kolejowym. Wygoda dla publiczności korespondującéj zachodzi w tém, że można dwa razy dziennie odsyłać i odbierać korespondencye a to o ½9 godz. rano i ½4 popołudniu pociągami nadchodzącymi z Cieszyna a o ½10 godz. rano i 8 godz. wieczorem pociągami nadchodzącymi z Frydku. Pocztmistrzyni jest pani Ludmila Janal, żona naczelnika kolejowego. —

— **Pierściec.** Najprzewielebniejszy książę biskup wrocławski Jerzy raczył przesłać na prośbę podaną przez parafian Pierścieckich do rąk ks. proboszcza Langera, *powtórnie 4000 złr.* na budowlę kościoła, za który to wielkoduszny dar parafianie Pierścieccy wołają: Wielki Bóg zapłać! —

— **Z Międzyrzecza.** Przy tegorocznem wezbraniu rzek z powodu nagłéj odwilży nie obeszło się u nas bez wielkiego nieszczęścia. Młody parobczak, imieniem Jerzy Cholewik, syn tutejszego chałupnika przechodził w piątek 5 bm. z innym parobkiem przez kładkę położoną przez rzeczkę Jasienicę, a to w miejscu zupełnie oddaloném od domów. Towarzysz jego przeszedł szczęśliwie po niebezpiecznéj i chwiejącéj się kładce, ale Cholewik albo wskutek własnéj nieostrożności albo też z powodu gwałtownego uderzenia fal o kładkę wpadł do wezbranéj rzeki i utonął. Towarzysz jego nie mógł mu dać żadnéj pomocy. Ciała nieszczęśliwego dotąd nie znaleziono mimo pilnego 4-dniowego szukania. —

— **Ze Zarzecza.** Dnia 28 lutego rb. opuścił naszą gminę nauczyciel pan Jan Skulina. Ci wszyscy, którym znana była jego działalność zapewne żałować go bardzo będą, bo był on jednym z tych nauczycieli, którzy pojmują należycie obowiązek nauczyciela nietylko względem młodszego pokolenia, ale względem całéj gminy. Pan Jan Skulina pracował z wielkim skutkiem dla sprawy narodowéj, wspierając ją materyalnie i moralnie; przedewszystkiém zaś wdzięczność należy się mu za to, że przyczynił się tak bardzo do rozwoju naszego Kółka rolniczego. Chociaż spotkała go z pewnéj strony niewdzięczność, przecież sądzimy, że pan Skulina mając na myśli ogół naszéj gminy, zachowa nas mile w pamięci i przyjmie wdzięcznem sercem życzenia dobrego powodzenia na jego teraźniejszéj posadzie, które mu niniejszém przesyłamy. — *W.*

— **Bielsk.** W niektórych naszych fabrykach pracują w niedzielę i święta, choć praca ta w fabrykach tych zakazaną. Dziwię się, że dotąd nie wystąpiono przeciw tym właścicielom fabryk, naruszającym przykazanie Boże o święceniu niedzieli. Że w fabrykach praca odbywa się w dzień zakazany można się przecież z daleka przekonać po ruchu i stukaniu młotów. Może być, że władza zwróci na to uwagę i winnych ukarze. Tyczy się to przeważnie fabryk żelaza. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7 marca: hektolitr pszenicy (78 kilo) 6 złr. 93 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 25 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. 25 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 45 ct. — Masła kilogram — złr. 88 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 11 marca: Renta pap. 92.10—92.30. nowa pap 101.80—102.—; srebr. 92.20—92.30; złota 110.20—110.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.40—5.42. Marka pr. 56.38—56.42. Rubel papierowy 1.35—1.35¼.

Poszukuje się

kowala, tęgiego robotnika z ognia, który z narzędziami wiertniczemi i z robieniem instrumentów dokładnie obeznanym jest. Pierwszeństwo mają ci, którzy sami wiercić umieją. Podania pod **O. 100** Annoncen Expedition **Rudolf Mosse** w Wiedniu (in Wien).

Poszukuje się

wiertacza (majstra) który doskonale przyrządem kanadyjskim i Fabiana (z nożyc) wiercić, — oraz sam wieżę stawiać potrafi, pod dobremi warunkami. Podania z odpisem świadectw, jako też obecnego miejsca zatrudnienia pod **P. 25** Annoncen-Expedition **Rudolf Mosse** w Wiedniu (in Wien).

Poszukuję chętnego chłopaka

do oprzątania koni, który o ile możności, już obeznany jest ze służbą stajenną.

Baron Mattencloit
w Górnych Domasłowicach.

Adjunkt gospodarczy

18 lat liczący ukończywszy niższą szkołę rolniczą i ½ roczną praktykę, poszukuje natychmiast umieszczenia. Adres: **A. Kierpiec w Czańcu** poczta Kęty.

Czeladnik szewski

trzeźwy, pilny i młody, znający się na męskiéj i żeńskiéj robocie będzie zaraz przyjęty na dłuższy czas u **A. Guziura w Karwinéj** Nr, 100.

Pewne utrzymanie i stały zarobek (od 5—20 złr. dz.) znajdzie każdy pilny i porządny człowiek, który się zgłosi do ajencyi wielkiéj fabryki lub i handlu grosisty. Zastępców i ajentów, poszukuje się za wysoką płacą miesięczną. Oferty **J. Bouczek, Praga** Nr. 69-II.

Sukienne materye

za pocztową zaliczką lub też poprzednią zapłatą po bardzo niskich cenach przesyła w najlepszych gatunkach:
3.10 metra materya na ubiór złr. 4.50, 5.—, 8.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 9.—, 10.—, 11.—, 12.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 13.—, 14.—, 15.— i wyżéj.
2.10 metra materya na palto złr. 6.—, 8.—, 10.—.
2.10 metra materya na piękne palto złr. 12.—, 14.— i wyżéj.
Letnie kamgarnowe materye trwałe piękne na ubiory dla panów w dwudziestu barwach niepuszczających 60 cm. szerokich, 6.50 m. na cały ubiór tylko złr. 3.—.

Skład fabryczny sukien
WINCENTEGO NOWAKA,
Berno Krautenmarkt 13.
Wzory gratis i franko.

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 22 marca 1891 o godzinie 2 po południu odbędzie się w lokalu własnym Ogólne Zgromadzenie Bialsko-Bielskiego Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną w sądzie zapisanego, na które się uprawnionych członków do głosowania niniejszém zaprasza.

Porządek Zgromadzenia:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego Ogólnego Zgromadzenia.
2. Rachunkowe sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1890.
3. Sprawozdanie Wydziału sprawdzającego rachunki i wniosek o zatwierdzenie tychże.
4. Rozdział zysku za rok 1890.
5. Zatwierdzenie wyboru jednego członka Dyrekcyi i tegoż zastępcy w myśl § 30 statutu.
6. Uzupełnienie Rady zawiadowczéj w myśl § 43 statutu,
7. Wybór Wydziału sprawdzającego rachunki na rok 1891.
8. Wnioski członków w myśl § 64 statutu.

Biała, dnia 12 marca 1891.

Rada zawiadowcza.

Jedenaste sprawozdanie roczne

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Strumieniu, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką, za rok 1890.

Ruch członków i ich udziałów.

Stan z rokn przeszłego	927	członków, z snmą udziałów	8935	złr.	50	ct.
Przybyło w roku 1890	66	„ „ „	644	„	50	„
Razem .	993	„ „ „	9580	„	—	„
Ubyło w roku 1890	52	„ „ „	520	„	—	„
Saldo Ultimo z grudnia 1890 . .	941	„ „ „	9060	„	—	„

Przychód.	złr.	ct.
Saldo kasowe z d. 31 grudnia 1889	1922	11
Rezerwowych funduszów Conto	280	13
Wkładki stron	644	50
Wkładki interesentów	59804	07
Konto weksli	37626	05
Giro-Obligo-Konto	44121	—
Konto efektów	2476	75
Konto realności	389	33
Konto zarządu realności:		
zaległe czynsze z r. 1889	23	—
na rachunek r. 1890 powzięte	96	40
Konto różnych procentów:		
cały przychód	11527	41
Konto prowizyj	375	12
Konto różnych zaległości	6	81
Za książki	50	55
	163918	07

Rozchód.	złr	ct.
Udziały zwrócone	520	—
Wkładki interesentom zwrócone	60423	50
Pożyczki na weksle	32855	—
Giro-Obligo-Konto	56498	—
Rachnnek różnych dłużników	36	58
Konto zarządu realności	33	—
Na książki	158	—
Konto wydatków	2021	42
Zysk z r. 1889	2161	37
Saldo kasowe d. 31 grudnia 1890	7913	02
	163918	07

Aktywa.	złr.	ct.
Konto kasowe	7913	02
Pożyczki hypotekarne	77816	—
Pożyczki wechlowe	12342	95
Konto efektów (według starój księgi)	580	—
Różne koszta debitowe	210	30
Konto realności	1985	66
Konto zarządu realności	24	60
Konto inwentarza	124	94
Książki i druki	182	58
	212359	95

Pasywa.	złr,	ct.
Wkładki konto	9060	—
Interesent. wkładki	184669	99
Różnych wierzycieli konto	7820	—
Giro-Obligo-Konto	4111	—
Rezerwowe fundusze	4902	40
Przynależnych konto	81	60
Dochodów i strat konto	1714	96
	212359	05

Strnmień dnia 22 lutego 1891.

Przewodniczący:
V. Lang m. p.

Za książkowość odpowiedzialny:
Lomosik m. p.

Największy skład

galicyjskiego i styryjskiego nasienia koniczyny, wszelkiego rodzaju **traw**, daléj nasienia **buraków i rzepy, kapusty, kraczków, ogórków i koniczyny tz. leniwéj.**
Nowość: żółte wielkie (mamutowe) **buraki** na paszę najlepsze ze wszystkich buraków pastewnych, chilisalpeter i superfosfaty, sprzedaje częściowo i hurtem.
Rudolf Harok w Bielsku.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką
przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego
wkładki oszczędności,
za których pewność ręczą w myśl nstawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże pięć i sześć procent, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.
DYREKCYA.

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj
poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.
Binro nrzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drnkarnia K Prochask

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 21 marca 1891. **Nr. 12.**

Szkoły realne na Śląsku.

Zestawienie według narodowości liczby uczni, uczęszczających do szkoły realnéj w Cieszynie, jako też stosunek liczebny uczni obu narodowości w szkołach realnych w innych miastach naszego Śląska, jest najwymowniejszym dowodem tego, jak uzasadnionemi są skargi nasze na brak szkół polskich. Jak wiadomo, znajdują się obecnie na Śląsku austryackiém cztery szkoły realne: w Cieszynie, w Bielsku, w Opawie i w Karniowie. Wszystkie te szkoły realne są państwowe i niemieckie, polskiéj lub czeskiéj szkoły realnéj dotąd na Śląsku nie ma. Ale otóż ciekawe szczegóły statystyczne. Do szkoły realnéj w Cieszynie uczęszczało w roku zeszłym 208 uczni, w Bielsku 253, w Opawie 287 a w Karnowie zaś 211. W roku zeszłym pobierało więc naukę w szkołach realnych ogółem 959 chłopców. Przed 10 laty, a więc w roku 1880, liczba ta wynosiła 857. To zwiększenie się liczby uczęszczających jest dowodem oczywistym, że szkoły realne cieszą się u nas powodzeniem. Co się tyczy narodowości uczni uczęszczających do szkół tych, to największy odsetek uczni niemieckich liczy szkoła karnowska; było tam bowiem obok 250 uczni narodowości niemieckiéj, tylko 6 uczni czeskich. U nas w Cieszynie jest na 129 uczni Niemców 63 Polaków, a w Bielsku na 174 Niemców 71 Polaków. Ogólna liczba dzieci polskich uczęszczających do niemieckich szkół wynosi 135, czeskich zaś tylko 40. Ponieważ należy przypuścić, że wielu uczni pochodzenia słowiańskiego dla obojętności rodziców, lub też nacisku pewnych osób nie dało się zapisać za uczni polskiéj lub czeskiéj narodowości, można uważać liczbę wyżéj podaną za zbyt niską i nie odpowiadającą rzeczywistości. — Wydatki na utrzymanie szkoły realnéj w Cieszynie wyniosły w roku zeszłym 23.621 złr., na utrzymanie takiéjże szkoły w w Bielsku 25.022 złr., w Opawie 32.132 złr., a w Karnowie 24.330 złr.

Co się tyczy wyznań uczni, to żadna ze szkół realnych nie miała charakteru wyłącznie katolickiego. W Cieszynie np. było 127 katolików, 42 protestantów i 39 żydów, w Bilsku natomiast 103 katolików, 64 protestantów i 86 żydów. Ogółem było 640 katolików, 122 protestantów i 197 żydów. Jeśli zważymy, że każdy żyd podał siebie za Niemca, wynosiłaby ogólna liczba niemieckich uczni tylko 60 procent, a więc nie wiele nad połowę. Języka polskiego uczono tylko jako przedmiotu naukowego, którego żaden uczeń uczyć się nie był zobowiązany. Jednakowoż z własnéj woli uczyło się w Cieszynie, gdzie było uczni polskich 63, a czeskich 14, po polsku 79. W tutejszéj realnéj szkole uczą owych 79 uczni po polsku tylko cztery godziny tygodniowo, tymczasem w Opawie, gdzie jest 13 uczni czeskiéj narodowości, uczą po czesku jednę godzinę dziennie. Chociaż to drobna okoliczność na pozór, przecież i ona świadczy o tém, że Czechów więcéj Niemcy respektują aniżeli nas. Jeszcze większą jednakowoż zauważymy różnicę w traktowaniu obu narodowości słowiańskich przez Niemców, jeśli zestawimy obok siebie Karnów i Bilsk. W Karnowie bowiem uczą po czesku, choć tam tylko *sześć uczni czeskich* cztery godziny tygodniowo, natomiast w Bilsku, gdzie się znajduje 71 uczni narodowości polskiéj *nie bywa wcale wykładany język polski!* Takie to panują stosunki językowe w naszych szkołach realnych; że stosunki te w innych szkołach wyższych nie są dla nas korzystniejszymi, wiemy o tém dobrze. —

O przygodzie, jaka spotkała Janka.

(Ciąg dalszy.)

Stawiński aby się nie zdradzić przyciął wargi, ale mu ręce zadrżały z radości. Obejrzał wszystko nawymyślał młynarczykom, a wreszcie zaprosił kowala po pieniądze do chaty i postawił butelkę miodu. Kiedy wykładał na stół najnowsze papierki Szarak drapał się w ucho i markotnie uśmiechał. Młynarz spostrzegł to i zapytał:

A co synku, jeszcze ci krzywda, żeśmi dwadzieścia i trzy reńskich z kieszeni wypłoszył?

Za takie wyrychtowanie młyna, toby mi się córka od was należała! szepnął Józek.

Co, krzyknął stary, może wolisz dziewuchę niż pieniądze.

Wolę i to i to...

Stawiński mu spojrzał bystro w oczy.

Ale ja za nią teraz gotówki nie dam jeno po mojéj śmierci, — rzekł.

Dłużéj mnie niż wam na świecie! odparł Szarak i pocałował go w rękę. — Bez wyprawy przecie dziewuchy nie dacie!

Młynarz namyślał się niedługo i córkę kowalowi

dał. Odbyło się weselisko sute i obfite, na którém też byli dawniejsi konkurenci Małgosi.

Małgosia święcie dopełniła obietnic danych kowalowi. Odnowiła chatę, oplotła ją dzikim winogradem, ozdobiła wewnątrz obrazami i sprzętami, — i założyła piękny ogródek na wzgórku co do łąki spadał. Pod jéj nadzorem zwiększył się i wyprzystojniał dobytek kowala, chata wyglądała pięknie, a Szarek sam sprawił sobie nowy fartuch skórzany. Wśród tych zajęć upłynął rok młodemu państwu. Przyleciały bociany z wiosną, osiadły na prastarem gnieździe, na stodółce i jak zaczęły klekotać, tak w końcu wyklekotały małego Jaśka. W dniu tym kowal zamknął warsztat, dziadek Stawiński przyjechał o czubatą milę drogi oklep i rzewnie rozpłakał się ujrzawszy tłustego, różowego wnuka, który krzyczał, jakby go ze skóry odzierano, a na rączkach i nóżkach miał tyle dołeczków ile kosteczek. Małgosia już po czterech dniach wzięła się do roboty. A dziadek w kilka dni poznał swego wnuka do gruntu, odkrył w nim wielkie zdolności młynarskie i pierwszy przyznał, że nie zdarzyło mu się widzieć, równie mądrego jak Jaś dziecka. Jaś tymczasem ssał, jak pijawka, spał i krzyczał. Z czasem też i urósł i zmądrzał. Lubił psa kurtę, ponieważ pies był ciepły, lizał go i miał mordę, jak aksamit. Lękał się ciemności, wśród któréj można się było rozhić; tęsknił za sadem, gdzie pełną piersią oddycha się i gdzie szmer drzew kołysał dziecko do snu. Wiedział już, że płomień świecy aczkolwiek ładny i skacze, nieuczciwie jednak obchodzi się z palcami dziecka. Pamiętał też, że ręce ojca są twarde i czarne. Dla matki czuł bezwzględną miłość, ona mu bowiem najwięcéj sprawiała przyjemności. Ojciec zaś cieszył się o tyle względami Jasia, o ile posiadał zaciekawiające wąsy, tudzież zegarek. I dla tego też wyciągał rączki do ojca, że ojciec go huśtał. Niewygodnie co prawda było dziecku w tych potężnych ramionach, ale zato jak one go podrzucały wysoko, jaki się robił wicher koło niego, jak mu włoski rozpraszał i koszulkę podwiewał! Jaś już umiał się bawić i figlować. Niekiedy matka brała go na kolana, a ojciec siadał naprzeciw i prosił:

Chodź, Jasiu do mnie, chodź!..

On niby idzie, wyciąga ręce, lecz nagle odwraca się i bije twarzą o ramię matki. Już Jasia nie ma ani na lekarstwo w całym domu, a przynajmniéj on sam nikogo nie widzi.

Czasami ojciec postawił go na stole i trzymał pod boczki, a matka się chowała. Chowa się matka za ojca z prawéj strony, a Jaś — myk! główkę na prawo i już ją znalazł... Chowa się matka za ojca z lewéj strony, a Jaś — myk! główkę na lewo i znowu znalazł. Dziecko bawiłoby się tak cały dzień, ale cóż, kiedy ojciec musiał iść do kuźni a matka do swoich krów! Kładziono wtedy malca w kołyskę i robił się gromny harmider w domu, aż kurta szczekał!..

Późniéj zaczęto go uczyć bardzo trudnéj sztuki chodzenia. Chłopca bawiło to, że się tak wysoko wznosi nad ziemię; rozumiał jednak niebezpieczeństwa, jakie mu tutaj grożą przy padnięciu. Pewnego dnia położyła matka Jasia w sadzie pod gruszą, podesłała mu płachtę i mówi:

Śpijże tu chłopaku i nie drzyj się, ty jagódko moja najsłodsza... A ty kurta ligaj przy nim i pilnuj, żeby mi go kura nie dzióbnęła, albo pszczoła nie ugryzła. Ja pójdę buraki pleć, a jak mi się tu nie będziecie dobrze sprawowali, to złapię tyczki i tak wam kości porachuję...

Ale na samą myśl wykonania groźby schwyciła chłopca za ręce, utuliła go wycałowała i wyhuśtała wołając pieszczotliwym głosem:

Jabym ciebie miała bić tyczką?... To kurtę psubrata nie ciebie!... Mój ty pączku... mój gołąbku... mój synusiu jedyneńki...

A kurta tył pod siebie zawinął, pysk z gorąca otworzył i czerwony jęzór wywiesił na lewo, jak chustkę. Wyrozumiały pies i chytry!.. On myśli sobie: gadaj ty zdrowa co chcesz, a ja co wiem, to wiem, że ile razy dostawał chłopak takie bicie, że w kuźni słychać było.

Tak sobie myślał kurta pyskaty, ale milczał wiedząc że od najlepszéj słuszności mocniejszy jest ożóg, którym wszyscy domownicy a najpierwsza gospodyni szturchała nim kurtę przy lada sposobności. Jaś tymczasem tarł oczy tłustemi piąsteczkami i lniano-włosą główkę pokładał na ramieniu matki aż go ta spiącego nie położyła na płachcie; kurta okręciwszy się kilka razy w kółko układł się na miękką murawę, ślepie przymrużył i począć śnić.

Przed wzrokiem jego rozwinęło się pole, pełne kapusty, należącéj do gospodarza, wśród któréj hobrowały stada zajęcy, przebierających łapkami i nadstawiających uszy, jak palec... Aha, damże ja wam hultaje! szczeknął kurta i dalejże gonić szkodników na wszystkie strony... Gonił, gonił a pole przeciągało się do nieskończoności, zające mnożyły się jak krople deszczu ulewnego, a gospodarz, gospodyni i chłopcy, patrząc na te jego bieganinę, wołali: ej! Kurta, jaki to pies pracowity, ani godzinki nie odpocznie!

Kurta wyciągał się i cwałował tak, że aż ogon, który nie mógł podążyć na nim, został gdzieś z daleka. Ledwie dyszał, ale gonił.

W tém nad głową tak marzącego kurty, poczęła krążyć mucha i wymyślać mu cieniutkim głosikiem:

Oj — ty, ty... kundlu jakiś!... próżniaku!... Najadłeś się osypki, kiedy cały świat rusza się na słońcu, ty leżysz jak kłoda i drzemiesz!..

Ocknął się pies i kłap na muchę zębami.

Widzicie ją darmozjada!.. Ona mi będzie leżenia wymawiała, kiedy ja zające wyganiam z kapusty! I nie chcąc na obronę swego honoru czasu tracić, wy-

ciągnął się jeszcze lepiéj i — wrócił do poprzedniéj czynności. A mucha wciąż krążyła nad nim, choć się marszczył i pazury nadstawiał — i — piszczała:

Oj! ty!.. ty!.. Kundlu jakiś legarcie! Kazali ci dziecka pilnować, a ty się sam wysypiasz próżniaku! I od téj chwili koper i pietruszka, nać kartoflana, makówki i słoneczniki, wiatr na niebie, oddech śpiącego Jasia, bociany na szopie i młoty w kuźni, — wszystko to w tak szemrało.

Leń kurta!.. leń kurta!.. leń kurta!..

Ale pracowity kurta wyciągnął się pod gruszą i gonił zające!

* * *

Gdy tak Jaś i jego stróż kurta spali ładnie pod chuchaniem ciepłego wiatru, Szarakowa obrała liszki z kapusty i poczęła rwać w przetak kapustę na obiad. Dobre to ziele żyło sobie w kącie sadu przy chruścianym płocie co biegł wdłuż drogi. Gospodyni klękła nad nim ostróżnie i wybierając młode listki, myślała: jak się też sałata ucieszy, kiedy ją w gorącéj wodzie z kurzu obmyją, poleją octem i słoniną okraszą?

Narwała już z pół przetaka, właśnie tyle ile było potrzeba, gdy na drodze rozległ się szmer drobnego, powłoczystego chodu i stukanie kija o ziemię. Jednocześnie usłyszała Szarakowa, jakby rozmowę.

Ustatkujesz ty się w końcu, ha? — pytał zmęczony głos niewieści, kowalowa podniosła się i o kilkanaście kroków od płotu ujrzała na drodze zgrzybiałą starowinę z wysokim kijem w ręce, do którego to kija tak przemawiała. Baba dźwigała na plecach wypchaną płachtę, a z pod chusty wymykało jéj się parę kosmyków siwych włosów, trzęsących się wraz z głową.

Na kogo się matulu tak gniewacie?.. Grzybino! zawołała ze śmiechem kowalowa.

Stara zwróciła się do niéj.

To wy kowalowo?.. rzekła idąc do płotu. Niech będzie pochwalony!.. ja właściwie też do was chciałam wstąpić — od ojca i byłabym na śmierć zapomniała przez tego Judasza.

Mówiąc to podniosła swój kij i potrząsnęła nim gniewnie.

Cóż to tatunio do mnie skazał? spytała prędko kowalowa.

A co plącze mi się przy nogach i nietylko nie pomaga, ale jeszcze przeszkadza chodzić. Za to żem go z gnoju wydobyła!...

Ale, co tatunio mówił przez was? zapytała niecierpliwie kowalowa. Byliście we młynie dzisiaj?

Jużci że byłam, wstąpiłam wczoraj po drodze do młyna. Kazał ino, żeby Małgosia przyjechała do niego jutro z Jankiem, a wasz żeby także na niedzielę był w młynie. Widzicie tak organista, ten niby wasz, co to jak wiecie raz się z kowalem pobił, kupnje grunt i chce od Stawińskiego, niby od tatunia waszego pożyczyć 500 reńskich. Był we środę we młynie i prosił, ale Stawiński mu na to: a poco ja im mam pożyczać, kiedy oni pokrzywdzili kowala i gniewają się z nim.

Sprawiedliwie mu tatunio powiedział, wtrąciła Szarakowa.

Więc organista na to: ja się z kowalem pogodzę i będę mu syna uczył. A stary na to: więc się pogódźcie. A on na to: kiéj się boję pójść do kuźni, bo mnie potyra. U was byłbym śmielszym, jeszczebym nawet za to pare butelek miodu krakowskiego postawił żeby się pogodzić...

Wykrętacz! — przerwała kowalowa. — A dawne to czasy, kiedy gadał, co w piśmie stoi, że kowale i kominiarze od Kaina i od Chama pochodzą.

No, jeśli tak stoi to organista temu nie winien — zauważyła stara.

Bajka zawołała w uniesieniu Szarakowa. — My także wiemy, co gdzie stoi... Ale co tam... wstąpcie do chaty, odpocznijcie, — rzekła nagle gościnna Szarakowa, patrząc na zmęczoną staruszkę.

Nie mogę! — odparła baba i pochwyciła kij. — Muszę iść do Malenkowéj krowę jéj okadzić, bo ją rozdęło... No — dodała wstrząsając kij — a ty się dobrze sprawuj na resztę drogi, bo cię...

Co wy gadacie? — ostrzegła ją kowalowa.

A co nie gadam, to niech szelma skacze prosto, a nie powłóczy się jak pijany...

Wasze nogi, matulu, nie skutkują, kij temu nie poradzi!

Ale odparła stara machając niecierpliwie ręką. — Chodziły mi one przez ośmdziesiąt lat, a terazby miały zwodzić?.. Zostańcie z Bogiem.

Idźcie z Bogiem!.. rzekła kowalowa za uciekającą babką.

Gdy została sama znowu ją gniew porwał na organistę. Patrzajcie myślała — chłopa mi skrzywdził, odzienie mu poplamił, a teraz chce się godzić, kiedy mu pieniędzy potrzeba. Nie hój się, rzekła, wygrażając w stronę mieszkania organisty — i pieniędzy nie dostaniesz, i grunta nie kupisz, i jeszcze przy ludziach wszystko wspomnę! Właśnie dla ciebie tatula pieniądze uzbierał... Niedoczekanie twoje dziadowodzie. Chcąc czemprędzéj powiedzieć to swemu mężowi, przeskoczyła przez płot i pobiegła do kuźni. Zdawało jéj się, że już cały świat wie o przewrotności organisty, bo nawet pękaty połatany miech, niemniéj niż kiedy papał i wiał z paszczy płonące iskry. Wywołała męża i powiedziała mu wiadomość przyniesioną przez babę.

A to chwała Bogu kiedy się organista chce pogodzić! — odparł dobrodusznie zasmolony olbrzym, wysłuchawszy opowiadania żony. Młoda gosposia aż ręce załamała.

I ty byś się z nim pogodził? krzyknęła.

Ma się wiedzieć. A kto mi będzie uczył Jaśka?

Ty się z nim pogodzisz za to że ci przy téj kłótni butelkę o łeb rozbił.

Przecież mi łeb nie pękł jeno butelka.

Za to że cię od smolników wyzywa z kominiarzem równa?

Jakem w kuźni tom smoluch, wszyscy o tém wiedzą, a ty najpierwsza, — mówił kowal, nie mogąc dojść powodu zawziętości żony.

To chyba nie masz wstydu przed ludźmi.

Co nie mam mieć wstydu? — mruknął.

Ano tak kiedy się chcesz godzić.

No kiedy tak, to nie ma już zgody z organistą! Ojciec niech sobie chce, czy nie chce, mnie tam wszystko jedno. Ale ja nie chcę! Nie będę się godził!.. nie pojadę na niedzielę do młyna, ani ty jutro z Jaśkiem!

A właśnie że ja pojadę jutro, a ty w niedzielę przerwała żona.

He? — spytał Szarak i chciał się wziąść ręką pod bok, ale go w téj chwili odeszło.

Będziemy oboje w młynie i niech organista przyjedzie, ale po to, żeby przy ludziach usłyszał co ja mu powiem!.. Tak!..

Mąż popatrzył na nią z ukosa, może nawet chciał splunąć przez zęby, ale dał spokój i zawrócił powoli do kuźni, skrobiąc się w głowę. Tam chłopcy się poczubili, Szarakowi jednak łatwiéj przyszło ich uskromić niż zrozumieć przed chwilą żonę. Gdy kowalowa wróciła do sadu, Jaś już nie spał, lecz borykał się z kurtą. Matka ucałowawszy żwawego dzieciaka, zostawiła go pod psim dozorem na dworze, sama zaś z uzbieraną sałatą poszła do izby obiad dokończyć. Cały czas aż do nocy przeszedł jéj na przygotowaniach do jutrzejszéj podróży i na układaniu planów zemsty. (D. n.)

Jakim sposobem powstały prawa i ustawy?

Ułomność natury ludzkiéj sprawia, że żaden pojedynczy człowiek sam sobie wystarczyć nie może i szukać musi pomocy u innych ludzi. To też kiedy ród ludzki się rozmnożył, ludzie dla wspólnéj obrony i wzajemnego pomagania sobie poczęli łączyć się w gromady, a osiedlając się obok siebie, tworzyli gminy. Ale ludzie jednego pochodzenia, jednéj wiary, mówiący jednym językiem i zachowujący jednakie zwyczaje, a więc ludzie jednéj i téj saméj narodowości, poznali wkrótce, że choć rozrzuceni po różnych osadach i żyjący w różnych gminach, przecie nie są sobie obcy, lecz że ich łączy i wspólna chęć utrzymania swojéj narodowości. Poczęli się więc ci ludzie łączyć razem ku wspólnéj obronie i ku wzajemnéj pomocy i tak powstały dawno, bardzo dawno państwa, obejmujące zazwyczaj jeden kraj zamieszkały przez jeden naród. Jednak tak w gminie jak i w państwie nie byłoby ładu ani porządku, gdyby każdy czynił tylko to, co mu się podoba i szukał tylko własnéj korzyści, a nie szanował woli i interesów innych obok niego osiadłych ludzi. Wszak w jednéj rodzinie panować będą ciągle swary, a dobytek zmarnieje, jeżeli gospodarz chce czego innego, a gospodyni znowu czego innego, jeżeli mąż nie pracuje, a żona mu nie pomaga, lub jeżeli mąż i żona myślą tylko o tém, jak sobie dogodzić, a nie o tém, aby gospodarstwo utrzymać, a dzieci po Bożemu wychować. Tak dzieje się w rodzinie, a cóż dopiero byłoby w gminie lub państwie? Nie wszyscy ludzie są jednak tak rozsądni, aby wiedzieć jak postępować mogą, a niestety wielu jest takich, którzy choć wiedzą co dobre, nie czynią dobrze. Okazała się zatém wkrótce potrzeba postanowienia, co każdemu żyjącemu w gminie i w państwie czynić wolno, a czego mu czynić nie wolno jak członkowie gminy i obywatele państwa wzajemnie pomagać sobie mają i kiedy mają razem stawać do spólnéj pracy lub spólnéj obrony. Postanowiono zatém jakie kto ma prawa i obowiązki, a postanowienia takie nazywamy prawami.

Prawa te długi czas nie były pisane, boć i ludzie długi czas nie umieli pisać. Pierwotnie prawa powstawały wskutek zwyczaju. Bóg tworząc człowieka dał mu przykazania i sumienie, które poucza go o tém co dobre, a co złe. To też chociaż są ludzie, którzy głosu sumienia nie słuchają, to przecież niemal każdy rozróżnia złe od dobrego, a większość ludzi pragnie dobrego. Otóż to, co większość ludzi uważa za dobre, to w sądach i wyrokach stosowano, chociaż nie było spisanem i w ten sposób tworzył się zwyczaj, który dla tego, że stanowił o tém jakie ma kto prawo lub obowiązek, był przepisem prawnym. W ten sposób powstałe prawa nazywamy prawem zwyczajowem. Przechowywano je w pamięci, a ludzie starzy pouczali o nich młodych i w ten sposób przechodziło prawo zwyczajowe z pokolenia na pokolenie. Wkrótce przekonano się jednak, że takie prawo zwyczajowe nie wystarcza, bo trudno stwierdzić, czy to co za zwyczaj uważano, było zawsze wynikiem przekonania większości dobrych ludzi. Poczęto zatém stanowić prawa na zgromadzeniach starszyzny narodu, lub zgodzono się, aby naczelnik narodu, tj. panujący narodu, sam stanowił prawa. Prawa takie uchwalone na zgromadzeniach starszyzny lub postanowione przez panującego, nazywamy prawem nadanem. Również i te prawa nie były z początku spisywane, lecz przechodziły z ust do ust, z pokolenia na pokolenie w ustnem podaniu. Pamięć ludzka zawodzi jednak, to też okazała się zatém potrzeba utrwalenia przepisów prawnych i dla tego ludzie poczęli je spisywać. Prawa takie nazywamy też pisanemi czyli ustawami. Władze zaś, które wydają ustawy, nazywamy władzami prawodawczemi, tj. nadającemi prawa. W Austryi władzę nadawania praw sprawuje rada państwa i sejmy krajowe wspólnie z cesarzem. Rada państwa lub sejm uchwalają ustawy, a cesarz je potwierdza czyli sankcyonuje. Ustawa, któréj nie uchwaliłby ani sejm ani rada państwa, byłaby nieważną i nikogoby nie obowiązywała. Również choćby sejm lub rada państwa uchwaliła ustawę, a cesarz jéj nie potwierdził, ustawa taka nie byłaby ważną i nikt nie byłby obowiązanym jéj słuchać.

Ustawa wydrukowana w dziennikach urzędowych już jest obowiązującą każdego, chociażby nie wiedział, iż ustawę ogłoszono lub ustawy nie czytał. Jest to konieczném, bo dziś przy takiéj liczbie ludzi nie można każdego zawiadamiać, że ustawa wydaną została i pouczać go, co ustawa stanowi, a każdy kto przekroczy ustawę tłómaczyłby się, iż o niéj nie wiedział.

Widzimy zatém, że prawa i ustawy powstały same, wywołane koniecznością i bez nich obejść się nie możemy, gdyż bez nich nie byłoby ani ładu, ani porządku, a dobytek ludzki szedłby na marne. Powinniśmy zatém prawa i ustawy szanować, bo one strzegą naszego życia, naszego mienia i naszéj dobréj sławy. Nie wolno nam wprawdzie zaorać cudzéj miedzy choćby nam była potrzebna, ale także i sąsiadowi nie wolno worywać się w naszą rolę, nie wolno nam zabić naszego wroga, ale i wróg nasz nie może bezkarnie nas napastować

nie wolno nam lżyć drugich, ale ktokolwiekby nas lżył, według ustaw będzie ukaranym. Musimy wprawdzie płacić podatki, służyć w wojsku, pracować około dróg itd., ale z podatków utrzymują się sądy i urzędy, które strzegą praw i porządku, szkoły, poczty i inne zakłady, z których korzystamy, a wojsko broni nas przed nieprzyjacielem, aby nie napadł nas, nie zabrał naszego bydła i trzody, domu nie spalił, a nas nie zabił lub nie uprowadził w dalekie kraje. —

Gospodarstwo i przemysł.

Przesadzanie pszczół z uli prostych do uli słowiańskich. Najstósowniejszą porą do przesadzania pszczół z uli prostych do uli słowiańskich jest czas rójki, gdyż wtedy możemy rzecz tę urządzić bez mitręgi dla siebie i pszczół, w każdéj zaś innéj porze czynność ta wymaga wiele uwagi i przezorności.

Zamierzając pszczoły przesadzić w czasie rójki z pnia prostego, należy nam się postarać przedewszystkiém o to, aby pszczoły przyszły wcześnie do znacznéj siły, co osiągniemy przez ciepłe utrzymywanie pnia w czasie wiosny i podsycanie staranne pszczół miodem wtedy, kiedy nie ma żadnego pożytku; że pień prócz tego powinien mieć dostateczne zapasy miodu na wyżywienie czerwiu, o tém zbytecznem jest prawie nadmieniać, bo każdemu pszczelarzowi jest rzeczą wiadomą, że podsycanie miodem rozrzedzonym, czyli sytą, tylko wtedy skutek należyty odnieść może, gdy pszczoły czują dostatek w ulu.

Gdy siła w pniu takim rozmoże się już tak, że możemy się spodziewać w najbliższym czasie roju, co poznamy czyto po wyleganiu pszczół wieczorami przed oczkiem, czy też z założonych na plastrach mateczników, czy wreszcie z obecności znaczniejszéj czeredy trutni, wtedy zabieramy się do zrobienia z pnia takiego roju sztucznego w jakibądź ze znanych sposobów, a najlepiéj przez wypukanie. Rój wypukany osadzamy do ula słowiańskiego, który ustawiamy na miejscu pnia wypukanego, ten zaś odstawiamy gdziebądź na bok w pasiece.

Jedenastego lub dwunastego dnia od zrobienia roju zabieramy się do przeniesienia pozostałych pszczół wraz z plastrami z ula nierozbieralnego do ula słowiańskiego. W tym czasie będziemy mieli w pniu tym bardzo mało już czerwiu i najczęściéj młodą matkę już wyklutą, przytém znaczny zastęp pszczół młodych, które w czasie od zrobienia roju z komórek powychodziły.

W godzinach przedpołudniowych pięknego jakiego dnia przyrządzamy sobie ul próżny słowiański i stawiamy go na miejsce pnia prostego dbając o to, aby oczko padło w to samo miejsce, w którém było oczko pnia starego, ten zaś odstawiamy opodal w dogodne miejsce w pasiece, pod cień drzewa, lub pod szopę jaką, aby módz wygodnie pracować. W miejscu tém powinniśmy mieć ustawiony stół, a na nim wszystko co nam przy téj czynności może być potrzebne, jak: nóż do obrzynania plastrów, nieco cienkich gwoździków, kilka szpilek, motek bawełny lub cienkiego szpagatu, piłeczkę, młotek, obcążki i miskę na miód.

Z pnia prostego można jeszcze pierw pszczoły wypukać i wsypać do ustawionego ula słowiańskiego, do którego będą się również zlatywały te pszczoły, które poprzednio były wyleciały z pnia prostego na pożytek; kto jednak nie ma dosyć zręczności w wypukiwaniu pszczół, może tego zaniechać i przystąpić w prost do przenoszenia plastrów.

W ulu bezdenkowym należy zerwać zagłówek i oberznięte z boków plastry jeden po drugim tą drogą oględnie wyjmować, w ulu zatworowym wyjmują się plastry ostrożnie zatworem. Do téj czynności nie potrzeba ula przerzynać na pół w podłuż, jak niektórzy radzą, gdyż przy jakiéj takiéj staranności można wszystkie plastry bez najmniejszego uszkodzenia czy to zatworem, czy zagłówkiem wyjąć. Wydostawszy plaster starannie z pnia prostego, obmiatamy najpierw z niego pszczoły do ustawionego ula słowiańskiego, wracamy do stołu, kładziemy go płazem na stół, przykładamy do niego pustą ramkę z słowiańskiego ula, obrzynamy podług jéj wewnętrznych granic starannie kończystym nożem plaster tak, aby wygodnie bez rozprężenia ramki wszedł do jéj środka, bacząc tylko na to, aby górna część plastra przyszła pod górną beleczkę ramki, to jest, abyśmy plastra nie wstawili w ramkę odwrotnie. Jeżeli plaster był dosyć wielkim i zapełnił sobą całą przestrzeń ramki, wtedy obwiązujemy w górze i w dole w poprzek ramkę wraz z plastrem nicią bawełny lub szpagatem na to, aby plaster z ramki nie mógł się wychylić i wstawiamy go zaraz do ula słowiańskiego. Z plastrami które mają jeszcze czerw należy staranniéj postępować, nie należy ich na stole przygniatać, tylko przyrznąć do ramki w powietrzu, bacząc na to, aby przy obrzynaniu plastra właśnie tę część oszczędzać gdzie jest czerw. Jeśli się zaś trafi tak, że plastry będą małe i nie zapełnią całéj ramki, wtedy wstawia się je kawałkami przyrzynając w linie proste, a zesztukowawszy tym sposobem plaster zapełniający przestrzeń całéj ramki, obciąga się kilkakrotnie ramkę w poprzek i wpodłuż bawełną, a tak obwiązane kawałki plastrów będą się trzymały pewno. Może się zdarzyć i tak, że z jakichbądź powodów będziemy zniewoleni w ramkę wstawić tylko kawałek plastra np. połowę ramki zajmującego, wtedy przyrzynamy kawałek taki dokładnie do szerokości ramki, urzynamy sobie listewkę tak długą jak szeroką jest poprzeczna przestrzeń ramki, stawiamy ramkę do góry nogami na stół, wkładamy w nią ów przyrznięty kawałek plastra, na niego nakładamy przyrzniętą listewkę i albo podpinamy ją kilku gwoździkami i związujemy bawełną, albo też ściągamy tylko nieco silniéj ramkę bawełną, przewiązując ją pod wsadzoną listewką na krzyż, wskutek czego listewka ta ani plaster osunąć się nie może nawet wtedy, gdyby taki kawałek plastra był miodem obładowany.

Na drugi lub na trzeci dzień po téj operacyi otwiera się ul słowiański, wyjmuje z niego oprawiane ramki i przegląda czy pszczoły poprzyrabiały do nich należycie plastry, wadliwość jaką, którąby się przypadkowo znalazła, należy zaraz naprawić. Najczęściéj będzie wszystko w najlepszym porządku, plastry będą poprzyrabiane należycie, a bawełnę znajdziemy poprzegryzaną; dla ułatwienia tedy pszczołom pracy, oddalamy strzępki bawełny, a usunąwszy listewki, których może użyliśmy do podtrzymania plastrów w ramkach, wstawiamy ramki napowrót do ula, i na tém cała czynność przesadzenia pszczół z pnia prostego do ula słowiańskiego skończona, przyczém mamy jeszcze tę korzyść, że z jednego pnia mamy teraz dwa.

Przy przesadzaniu pszczół z jednego ula do drugiego trzeba mieć zawsze kogoś do pomocy, chociażby jakiego wyrostka, gdyż nieraz trzeba to lub owo przy-

trzymać, to lub owo podać. Na upartego można także pszczoły przesadzać z uli jednych do drugich wczesną wiosną, lub nawet jesienią, postępując zupełnie tak jak wyżéj opisaliśmy, z wyjątkiem tego, że nie robimy poprzednio z takiego pnia roju. Wiosną jednak jest oprawianie plastrów w ramki z powodu obfitego czerwiu trudniejszém nieco, a nadto przy obrzynaniu plastrów wypadnie nieraz czerw kaleczyć; jesienią zaś jest ta czynność również bardziéj utrudnioną z powodu miodu znajdującego się w plastrach, które wskutek ciężaru łatwiéj mogą się osunąć w ramkach. — *Bartnik.*

Korespondencye.

Z Trzanowic.

Nasza gmina, choć całkiem polska przeszła — w czém dowód ostatnie wybory do rady państwa — do obozu liberalno-niemieckiego. Z niesłychanym teroryzmem występowali żydzi, renegaci, liberalni chłopi katoliccy i protestanccy, arcyksiążęcy urzędnicy i leśniczy, nauczyciele, którym to *Silesia* cieszyńska codziennie opowiada ewangelium zbawienia, przeciw nam narodowcom. Nasi wyborcy narodowi przekonali tych panów, że ludność katolicka nie chce mieć takich zastępców, którzy tylko dlatego chcą być wybrani, by kapitaliści, żydzi, bankierzy byli górą, a my biedne ludziska wiejskie ich podściółką. Ale nas katolików — już nie mówię, nie dziwiło, — martwiło, że nasz pan przełożony gminy jako katolik mimo naszego przekonania, że za nami stoi i nasze życzenie chce uwzględnić — głosował za Ohratschajem, o drugim naszym wyborcu nie wspominamy, bo to chłop polski należący do stronnictwa Haasego. Napomykam zarazem, że my katolicy w naszéj gminie jesteśmy w mniejszości i że kilku z naszych nie przyszło na prawybory z różnych przyczyn, a po największéj części dla niewyrozumienia, bo katolicy w naszéj gminie nie czytają „Gwiazdki“, choćby im ją dał zadarmo, — a stąd ta ciemność. Protestanci z małymi wyjątkami to sami Haasowscy. Nie dziw tedy, że nasi dwaj wyborcy przyszli do domu po wyborach z długim nosem i musieli uznać, nasze głosy za zgubione. Prawdać, że nas katolików ostrzegano przed prawyborami, byśmy naszemu katolickiemu burmistrzowi nie dawali głosów, ale myśmy mieli jeszcze tę nadzieję, że przynajmniéj tą razą podług naszego życzenia będzie głosował. Bo to musimy my katolicy z Trzanowic z wyjątkiem trzech powiedzieć, żeśmy nie chcieli pana Obratschaja ale ks. Świeżego jako naszego zastępcę w radzie państwa. Nasze życzenie spełniło się przez inne gminy katolickie księstwa Cieszyńskiego. Cześć tym wyborcom katolickim, którzy dopomogli do zwycięstwa. Muszę jeszcze napomknąć i o dwóch naszych kaznodziejach liberalnych, którzy przed prawyborami bałamucili wyborców, by w duchu liberalnym głosowali, by pan Obratschaj został wybranym i uwłaczali czci narodowego kandydata. Możemy służyć imionami, jeżeliby tego było potrzeba. Dla tego baczność katolicy, by nasza gmina nie była okrzyczaną za zacofaną, jako bardzo wielu innych na Śląsku, które głosowały za liberalno-żydowskim kandydatem. —

Jura i Jánek.

Jura. Dziwim się Jániczku, że w Jabłonkowie libermánowi tyla głosów dali, kiéj tam przece libermanów nima, a Jabłonkowianie z nami narodowcami dycki dzierżyli...

Jánek. Jisto je co prawisz! Dziwią się tém wszyścy, a im samym gańba. Aleć komu Pan Bóg rozumu nie da, to mu go kowal nie ukuje!

Jura. Spisali się za to Skoczowianie. Chwalę ja ich sobie ba pewnikiem za lat sześć, da nam Pan Bóg doczekać przyszłych wyborów, nie da ani jeden ze Skoczowa głosu libermanowi...

Jánek. Słyszałech ja, że libermańskie zejtungi wyrzykają już na mieszczan śląskich, że nie chcą dzierżyć tak jak dycki dzierżyli za panem Haasem i Dymlem.

Jura. Jisto, że wyrzykają; a kandy wrony wrzeszczą, to tam dycki coś uwidzą. Widzą też libermani, że i po miastach śląskich świta na lepsze, że i mieszczanie mądrzeją.

Jánek. Nosili libermani nos tak wysoko, żeby im do niego ani osęką nie dostał, ale dziś wymiarkowali, że już z ostatniego młócą.

Jura. Bodaj ich bąki poszczypały!

Jánek. Słyszałech, że chcieliby oni rozpanoszyć się znowu w całym kraju i tak rządzić, jak za dawnych czasów, ale nie będzie ze psa słonina, ani z guni aksamit!

Jura. Oj, nie będzie nie będzie! Przece my tutaj gospodarzami w naszym kraju a oni przyśli z cielęcemi torbami a chcieliby panować! Tak też i we Wiedniu nie powiedzie se im sztuka i ministrami nie będą.

Jánek. Aby im na dycki rogi zrazili!

Jura. Obiecywali oni Polakom pono, że im wszyćko dadzą czegoby im dusza raczyła, ale obiecki skryją się pod niecki, naobiecali już ludziom tyla, naokpiwali wszyćkich, że im tera nikt nie wierzy.

Jánek. Pasowałoby im być w rządzie, jak świni zwonek...

Jura. Dopieroby nastały czasy, kiejby libermani rządzić mieli w kraju. Niech nas Pan Bóg od tego zachowa! —

Zaproszenie do przedpłaty na drugie ćwierćrocze.

Naszym Szanownym Czytelnikom zwracamy uwagę, że dziś już można zapisywać sobie „Gwiazdkę“ na przyszłe ćwierćrocze. Warunki przedpłaty pozostają te same.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Według najnowszych wiadomości będzie w radzie państwa zasiadać: 58 polaków, 110 niemców-liberałów, 18 niemców narodowych, 8 rusinów, 40 młodoczechów, 13 staroczechów, 31 niemców-katolików, 23 słowian południowych, 8 z klubu Coroniniego, 18 szlachty czeskiéj, 9 włochów, 13 antysemitów i 2 rumunów. Niemcy liberali starali się o to aby ich przywódzcy zostali ministrami, ale hr. Taaffe na to żądanie się nie zgodził, bo żadne ze stronnictw w radzie państwa nie chce się z Niemcami-liberałami łączyć. —

— We Wiedniu odbywały się narady biskupów austryackich w sprawie, która dotąd utrzymywana jest w tajemnicy. Położenie dzisiejsze Austryi jest bardzo niepewne, wszyscy żyją w wielkiém zaciekawieniu, co się jutro stanie, dlatego też zapewne nad tém położeniem biskupi się naradzali. —

Prusy i Niemce. Przepowiadano już dawno że ustąpi pan Gossler, dotychczasowy minister oświaty, ale nigdy te przepowiednie się nie sprawdzały. Dopiero teraz nagle nadeszła wiadomość że cesarz niemiecki go usunął a na jego miejsce powołał innego urzędnika. Wiadomość ta jest o tyle ważną dla Polaków, znajdujących się pod panowaniem pruskiém, że po ustąpieniu Gosslera zmienią się może tamtejsze opłakane szkolne stosunki; albowiem raz powiedział w sejmie pan Gossler, że dopóki on jest ministrem, Polakom żadnych ustępstw nie zrobi. Nie daj Boże, aby się te nadzieje Polaków w Wielkopolsce okazały płonnymi, bo prawdopodobnie i nowy minister, jako Niemiec nie będzie Polakom życzliwy. —

— W Berlinie umarł poseł katolicki Windhorst, jeden z najzasłużeńszych mężów około dobra katolickiego kościoła. Zmarły był wielkim przyjacielem Polaków i bronił ich przed uciskiem Bismarka. Cześć jego pamięci! —

— Niedawno zdawała komisya kolonizacyjna, w zaborze pruskim, sprawozdanie ze swoich czynności. Komisya ta, jak wiadomo, ma na celu, wykupić wszystkie grunta polskie z rąk Polaków i oddać je Niemcom, tak żeby śladu nie zostało, że tam kiedyś mieszkali Polacy. I niestety może się komisya pochwalić, że dużo kupiła ziemi polskiéj, bo w jednym tylko roku 13.694 morgów. Dotychczas komisya rozdała pomiędzy Niemców ziemi polskiéj 12.000 morgów, a 19.950 morgów podzieliła na parcele i rozsprzedała ale znowu tylko Niemcom. Tak to polska gleba od dziadów pradziadów przechodzi szybko w ręce nielitościwych Prusaków. A ziemia to ojczyzna. Komu z pod nóg zabiorą ziemię, ten już nie ma ojczyzny. Na chwałę ludu polskiego trzeba powiedzieć, że chłop polski w zaborze pruskim więcéj pilnuje swojéj roli, aniżeli tamtejsi więksi właściciele i z rąk ludu bardzo mało przechodzi ziemi w ręce niemieckie. Od nas zatém samych zależy, czy chcemy mieć ojczyznę, na niéj żyć i pracować. —

Rosya nowy zamach czyni na jeden z należących do niéj krajów, tj. na Finlandyą. Kraj ten leżący nad zatokami morza Bałtyckiego: Botnicką i Fińską, należał niegdyś do Szwecyi, ale go Moskale pomału zdobywali, aż cały zabrali. Zabierając jednak przyrzekli mieszkającym w Finlandyi Finnom i Szwedom, że uszanują ich odrębność. Pozwolili więc im się rządzić własnemi prawami i mieć osobną administracyę. Tak zwane „stany państwa“ mogły zmieniać za zezwoleniem cesarza ustawy, wyznaczać podatki itd. Od pewnego czasu zaczęto Finlandyi skracać swobodę, a niedawno pracowała w Petersburgu komisya dla tak zwanéj rewizyi ustaw finlandzkich. Otóż prezes téj komisyi poczynił rozmaite wnioski, mające w znacznéj części uszczuplić samorząd Finlandyi, a kiedy przeciw temu pewien profesor finlandzki Danielson napisał broszurę, to ją z rozkazu rządu skonfiskowano. Gubernatorem Finlandyi zamiast Finlandczyka hr. Heydena, będzie mianowany Moskal hr. Ignatiew. Car wreszcie wydał pozwolenie Moskalom nabywania ziemi w Finlandyi, co na żądanie Finlandczyków nie było dotąd dozwoloném. —

Serbia. Wskutek nieprzyjaźni, jaka powstała między dawnym królem serbskim Milanem a jego byłym ministrem Garaszaninem, wydaje się teraz, że jeden z nich kazał zamordować w więzieniu dwie niewiasty. Były one żonami wysokich urzędników serbskich, których król kazał rozstrzelać. Jedna z nich strzeliła w kościele do króla Milana, ale kula go minęła. Miała ona działać w porozumieniu z ministrem Garaszaninem, dlatego ją i jéj wspomocniczkę kazał on zamordować w więzieniu, ażeby go nie zdradziły. Ludność serbska bardzo jest oburzona na ten czyn niegodny. Minister Garaszanin wypiera się wszystkiego i przypisuję zbrodnię królowi Milanowi. —

Włochy. We Włoszech są teraz na porządku dziennym bijatyki publiczności z policyantami. W pewném mieście lud zabił policyanta i kilku innych ranił z téj przyczyny, że policyanci chcieli im przeszkodzić w pewnym obchodzie rewolucyjnym. Piękne to rzeczy dzieją się tam za sławnych rządów liberalnych. —

Belgia. Rząd przekonał się, że wymagania ludności co do nadania krajowi lepszéj konstytucyi są słuszne. Minister wypracował projekt i przedłożył go sejmowi, który teraz nad tém obraduje. Wedle dotychczasowéj konstytucyi miało w Belgii prawa głosowania tylko 116.000 osób, choć ludność kraju przenosi liczbę 6 milionów. Minister nie chce, aby każdy miał prawo głosowania, jak sobie tego życzą socyaliści belgijscy, ale chce on przyznać 600.000 obywatelom prawo to. Niedawno przyszło w Belgii, znowu do rozruchów ulicznych, w których jednego komisarza i kilku policyantów ciężko raniono. —

Dania. Robotnicy duńscy będą mieli teraz na starość zabezpieczone utrzymanie, a w razie choroby otrzymają także wsparcie. Prawo to przeszło w sejmie duńskim większością głosów, chociaż przeciw niemu głosowali także posłowie przez robotników wybrani. Wykazało się i tutaj, że socyaliści nie pragną polepszenia doli robotników, ale okazują złą wolę. —

Ameryka. Z miasta Nowego Orleanu donoszą, że tam tłumy ludu wtargnęły do więzienia; wyłamawszy drzwi i kraty żelazne, wywlekły czterech Włochów podejrzanych o morderstwo, których jednak sąd od winy uwolnił i zamordowały ich. Dwóch Włochów — było ich bowiem sześciu — zdołało uciec. Włosi tamtejsi wysłali telegram do Rzymu, ażeby się za nimi rząd włoski ujął. —

Rozmaitości.

— **Z Krakowa.** Jarmark na konie sprowadził z daleka, wielu kupców. Prócz licznych obywateli z Krakowskiego i Galicyi, uwijali się na targu przybyli z Królestwa i Prus obywatele ziemscy. Targ na konie był w dniu drugim znacznie lepszym, niż w pierwszym, a w południe nie rzadko słyszeć się dały odpowiedzi kupców „sprzedany“, pomimo, że koni było 800. — Towarzystwo sportowe „Grabownica“ wyprzedało niemal wszystkie swoje konie, a z wystawionych czternastu powozików, połowa również znalazła nabywców. Słowem, tak kupcy jak i kupujący zadowoleni są z tegorocznego jarmarku. —

— **Łaźnie krakowskie w dawnych czasach.** Dawniéj każdy cech krakowski miał pewną godzinę obraną, w któréj czeladź do kąpieli chodziła — i to przynajmniéj co dwa tygodnie, w dni powszednie. Dlatego statut mularzy, cieśli i kamieniarzy z r. 1512 przepisywał, ażeby czeladnicy nie chodzili do łaźni o godzinie, którą sobie sami upatrzyli, tylko pod wieczór, gdy się robić przestaje, ale każdego dnia powszedniego, którego zechcą. Szczególniejszymi amatorami łaźni musieli jednakże być krawcy, bo statut cechu krawieckiego (z r. 1434 wyraźnie zakazywał (w § 8), żeby żaden towarzysz krawiecki nie chodził częściéj się kąpać, jak co 14 dni. Z ordynacyi szkoły N. P. Maryi, o któréj często była

mówa, wynika też, że i w Krakowie prowadzali nauczyciele dzieci do łaźni, jak to było po niemieckich miastach w zwyczaju. Chodzenie do łaźni było też u mieszczek krakowskich połączone z kosztowną paradą, bo „szyk“ ówczesny przepisywał narzeczonéj przed ślubem iść do kąpieli i zapraszać ze sobą liczne grono kobiet. Przeto już r. 1336 wydana ustawa przeciwko zbytkowi ograniczała liczbę osób, towarzyszących pannie młodéj do łaźni, na 20. Ale prawa następnie ten zwyczaj coraz bardziéj ograniczano, aż zupełnie został zakazany. —

— **Bracia Saharyjscy.** Kardynał Lawiżeri, znany na całym świecie dostojnik kościoła katolickiego, który uważa sobie za główne zadanie życia zniesienie handlu murzynami, osiedlił się teraz w mieście afrykańskiém Bistrze na granicy wielkiéj pustyni Sahary, aby tam mógł lepiéj baczyć utworzenia zakonu wojennego. Nowy ten zakon wojenny, przypominający dawnych rycerzy maltańskich i kawalerów rodyjskich, nazywa się „Braćmi saharyjskimi“, — a w języku arabskim: „Kuanami“. Nie będzie się on zajmował nawracaniem i szerzeniem chrześciaństwa, lecz tylko obroną niewolników, przed ich ciemiężcami, i uczeniem rolnictwa. W tym celu, na całéj rozciągłości granicy, rozdzielającym Algier od Sahary, potworzone będą kolonie wojskowe, w których nciekający murzyni znajdą przytułek i opiekę. Nowicyat dla braci saharyjskich, znajduje się w bliskości Biskry, posiadłości świeżo zaknpionej przez kardynała Lavigerie. Tam będą się zaprawiali w robieniu bronią, nauce rolnictwa i polowania, jeździe na wielbłądach i znoszeniu wszelkich trudów i niewygód. Pomimo, iż zawód wcale się nie przedstawia różowo i w nagrodę przynosi tylko same niebezpieczeństwa, po pierwszéj odezwie kardynała Lavigerie zgłosiło się przeszło 3000 ochotników, z których ledwo tylko połowę zatrzymano, resztę uważając, jako niezdolnych i nieodpowiednich do osiągnięcia zamierzonego celu. W tych dniach ogłoszoną została odezwa do ochotników, wykazująca trudy i niebezpieczeństwa, na jakie się będą narażali i kończąca się słowy: „czy jesteście gotowi?“ Że wszyscy znajdą się na stanowisku, wystarczy przejrzeć listę tych nowych żołnierzy, walczących w imię katolickiego kościoła, miłości bliźniego i oświaty. Większa część składa się z oficerów na pensyi, lub będących w służbie czynnéj. Pomiędzy nimi jeden pułkownik, porzucający świetną przyszłość wojskową. Daléj dziewięciu lekarzy, wielu księży, synów bogatych rodzin i wreszcie silny zastęp robotników, wyćwiczonych w różnych rzemiosłach. Na zakon ten zebrała Francya stotysięcy franków. Nowy to dowód tego, że kościół katolicki i w naszych czasach przoduje we wszystkiém, co stanowi prawdziwy postęp i oświatę. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Karol Findiński, dziekan i proboszcz we Frydku mianowany został księcio-biskupim komisarzem dla komisaryatu cieszyńskiego. —

— **Władze krajowe** poleciły na wniosek Towarzystwa gospodarskiego ze względu na latosi rok obfitujący w chrabąszcze wszystkim starostwom, aby za pomocą zwierzchności gminnych ogłosili mieszkańcom że tępienie chrząszczów majowych, zbieranie pędraków w czasie orania są ustawą przepisanemi środkami ochronnemi. Najlepszemi pomocnikami w niszczeniu chrząszczów są krety i wrony, tudzież świnie wypędzone na ścierniska i na ugory. Dobrym jest także następujący środek na tych niszczycieli sadów: Beczkę nieużyteczną wysmarować wewnątrz smołą lub żywicą i postawić w niéj na noc światło, należycie opatrzone, aby się beczka nie zajęła. Nazajutrz ściany beczki będą poobleplane poczwarkami. Jeden gospodarz francuski pisze, że w ten sposób kosztem 2 franków oczyścił cały ogród z robactwa. Doświadczenie przekonało, że najwięcéj go bywa po tęgiéj zimie, gdy nagle nastąpią ciepła wiosenne. —

— **Tutejszy związek czeski „Snaha“** urządził w wigilią dnia św. Józefa, jako w dniu imienin zasłużonego założyciela towarzystwa pana dr. Józefa Fischera wieczorek, który zgromadził bardzo liczną publiczność czeską tak z miasta jak z okolicy do lokalu posiedzeń. Czas urozmaicano różnemi produkcyami muzykalnemi, stosownemi przemowami i deklamacyami. Z przebiegu wieczorka byli wszyscy obecni bardzo zadowoleni. Jest on dowodem tego, że życie towarzyskie wśród naszych braci Czechów nie upada, ale się wzmaga i że rzeczone towarzystwo przyczynia się bardzo do ożywienia życia czeskiego w tutejszéj licznéj kolonii czeskiéj. Naszym braciom Czecbom: na zdar! —

— **Dla pielgrzymów do Kalwaryi** zniżone będą ceny jazdy koleją. W czasie od 22 do 27 marca br., wydawane będą po cenach znacznie niższych bilety II i III klasy na jazdę tam i z powrotem, ze stacyj położonych pomiędzy Cieszynem, Bielskiem i Kalwaryą Zebrzydowską, następnie ze stacyi Dziedzice, a to pociągami osobowemi, codziennie kursującemi, i niżéj wymienionemi pociągami osobowemi (Separat). D. 27 marca, kursować będzie pociąg osobowy (Separat): odjazd z Bielska o godzinie 5 min. 14 rano; przyjazd do Kalwaryi Zebrzydowskiéj o godz. 2 min. 25 popołudniu, przyjazd do Bielska o godz. 5 popołudniu. —

— **Pobór do wojska,** który się w naszém mieście ukończył zeszłego tygodnia doprowadził do takiego rezultatu, że z pierwszéj klasy wybrano 28, z drugiéj 76, z trzeciéj 40 rekrutów. Do rezerwy zapasowéj (Ersatzreserve) wybrano 3, do obrony krajowéj 41 ludzi. —

— **Pogoda,** jaką od kilku dni mamy ustala się wszędzie. Przed tygodniem była w Anglii i w Danii śnieżyca i wicher szalał na morzu, myślano też, że niepogoda ta zajrzy i do nas. Na szczęście stało się inaczéj, bo się zanosi zupełnie na wiosnę. Pracy w polu w okolicy Cieszyna zostały już rozpoczęte. Najpilniéj jednak pracują dziś ludzie po ogrodach. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: Szan. Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach 35 złr. 72 ct.; — p. Walery Rogaski wiceburmistrz i członek dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach 21 złr. 50 ct.; — p. Paweł Walencinowicz właściciel dóbr w Bojanowicach 2 złr.; — delegat p. Marcin Rembacz w Wieliczce 3 złr., które złożyli pp. Karol Mialowich c. k. nadinżynier salinarny, Aleksander Siedlecki sekretarz Rady powiatowéj i H. Perlberger fabrykant; — p. Jan Polak gospodarz w Aleksandrowicach przy Bielsku 1 złr.; — p. Jan Głąbek rolnik w Stonawie 1 złr. i p. Jan Głąbek rolnik w Olbrachcicach 1 złr.; — ks. Franciszek Herma wikary w Rudzicy 1 złr. —

— **Na Dom narodowy w Cieszynie** nadeszło ze Lwowa na ręce ks. Ignacego Świeżego 20 złr. wraz z listem bardzo pięknym, podpisanym „w imieniu, braci i sióstr we Lwowie“ przez p. Walentego Schillinga. Ponieważ Towarzystwo Domu narodowego w Cieszynie nie wie pewnie, od kogo dar pochodzi a nadto chcąc publicznie złożyć tak imieniem Towarzystwa jakoteż i WW. ks. Świeżego zacnym ofiarodawcom za ten zasiłek serdeczne podziękowaniem — podaje się ten fakt tą drogą do wiadomości publicznéj z szczerem życzeniem: Bóg zapłać. —

— **Z Frysztackiego.** I u nas także dopytują się żandarmi o to co nasi księża przed wyborami w kościołach kazali i jak się podczas wyborów zachowywali. Pewnego znanego mi obywatela zaczepił żandarm i zapytał, co nam nasz ksiądz proboszcz z ambony czytał. Ów obywatel odpowiedział panu żandarmowi, że najlepiéj się tego wszystkiego dowie, o co wypytuje, jeśli pójdzie sam wprost na probostwo a tam od księdza proboszcza się dowie wszystkiego. Zapewne nikt z naszych księży nie będzie miał powodu ukrywać się z tém

co mówił w kościele. To wypytywanie się podrzędnych organów władzy, które mają z pewnością nakaz z góry, bardzo naszych ludzi zaciekawiło i o tém tylko dziś wszyscy mówią. —

— **Bogumin.** Nawiedziła nas latoś powódź i wyrządziła niemałą szkodę. Przez osiem dni woda rosła i dopiero przed kilku dniami opadła. Największą szkodę ponieśli ci, którym woda się niespodziewanie dostała do sklepów, gdzie zasoby żywności zniszczyła. Po opadnięciu przekonaliśmy się, że drogi, nasyp kolejowy i groble zostały także znacznie uszkodzone, a mosty trzeba będzie z wielkim kosztem naprawić. Największą szkodę ponieśli jednak rolnicy. Śnieg tak długo na polach leżący zaszkodził oziminom znacznie, a teraz woda zniszczyła je do reszty. Będzie bieda wielka na przednówku! —

— **Bielsk.** Ważne rozporządzenie dla panów gospodnych wydane zostało w tych dniach przez najwyższą instancyę. Jeden z tutejszych właścicieli gospód zakazał pewnemu człowiekowi, który go obraził, przebywać w swoim lokalu. Wydalony z gospody zaniósł zażalenie przeciw gospodnemu do tutejszego magistratu, a gdy magistrat oświadczył, że przepisów niema któreby zmuszały gospodnego do przyjmowania każdego gościa, odniósł się skarzyciel do ministra. Teraz nadeszła odpowiedź z Wiednia, że gospodny ma prawo temu lub owemu zabronić pobytu w swéj gospodzie.

— **Opawa.** Jak wiadomo, odbędzie się tego roku wielka wystawa krajowa w Pradze. Na tę wystawę czynią przygotowania członkowie tutejszego towarzystwa „Sokół“, aby w Pradze wystąpić z tém, czego się nauczyli z gimnastyki. Będzie to poraz pierwszy, że śląscy Czesi wystąpią w Pradze. Zapewne przyjmą ich tam bardzo życzliwie, jak swych najmłodszych, ale dzielnych braci. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 marca: hektoliter pszenicy (78 kilo) 7 złr. 40 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 25 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. 15 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram — złr. 88 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 30 ct.

Kursa w Wiedniu d. 19 marca: Renta pap. 92.50—92 60. nowa pap 102.——102.10; srebr. 92.40—92.50; złota 111.30—111 40. — Srebro 100—100. Dukat 5.43—5.45. Marka pr. 56.60—56.70. Rubel papierowy 1.35¾—1.36.

Edykt. L. 1492.

C. k. sąd powiatowy we Frysztacie podaje do publicznéj wiadomości, że w celu dobrowolnéj sprzedaży realności do spadku Franciszka Rozbroja chałupnika i garncarza w Orłowéj należącéj tzw. chałupniczego gruntu Nr. 37 w Orłowéj lwb. 34 we wartości szacunkowéj per 1662 złr. 70 ct. na pierwszy termin **we środę 1 kwietnia 1891** a ewent. drugi termin **w piątek 3 kwietnia 1891** każdym razem o 9 godzinie przed południem w kancelaryi c. k. notaryusza Antoniego Kasprzaka we Frysztacie jako komisarza sądowego się odbędzie.

Realność ta sprzedaje się tylko ponad wartością szacunkową per 1662 złr. w. a. 70 ct. za cenę wywoławczą służyć mającą najwięcéj dającemu a powinno chcący kupić 10% wartości szacunkowéj gotówką albo według kursu w obligacyach publicznych do ulokowania pieniędzy sierocińskich zdatnych jako wadyum przed rozpoczęciem licytacyi na ręce komisarza sądowego złożyć.

Ponieważ sprzedaż ta jest dobrowolną, przeto prawo zastawu wierzycieli na realności téj zabezpieczonych zostaje nie naruszone.

Warunki licytacyjne, wyciąg z księgi gruntowéj i inne do sprzedaży téj odnoszące się dokumenta można w kancelaryi wyż mianowanego komisarza sądowego w godzinach urzędowych przejrzeć.

C. k. sąd powiatowy.

Frysztat d. 26 lutego 1891.

C. k. sędzia powiatowy:
Rosenfeld.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek
w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką
w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze
przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich
od dnia 1 kwietnia roku 1891

4¼%

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku dopisuje się procent **od wkładek na oszczędność** do kapitału tak, że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na **5%** i **6%**.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd
Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką:

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Ogłoszenie.

W krajowéj niższéj szkole rolniczéj **w Kobiernicach,** która ma na celu kształcenie przedewszystkiém **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1 lipca 1891.**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do téj szkoły, powinien:

1. **najdaléj do 15 maja rb.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kozy) podanie, z dołączeniem:
   a) metryki urodzenia udowadniającéj że kandydat ukończył 16 rok życia;
   b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowéj z dobrym postępem;
   c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;
   d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczéj udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wykłatę należytości przypadających zakładowi za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod 1 i 2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcyi.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowéj niższéj szkoły rolniczéj w Kobiernicach.

Adjunkt gospodarczy

18 lat liczący ukończywszy niższą szkołę rolniczą i ½ roczną praktykę, poszukuje natychmiast umieszczenia. Adres: **A. Klepiec w Czańcu** poczta Kęty.

Ogłoszenie.

Obwód dróg powiatowych: Bogumin. Sumaryczne zestawienie rachunków przychodów i rozchodów bogumińskiego powiatowego przydróżnego funduszu na rok 1890.

	Gotówka zł.	ct.	Papier. zł.	ct.
1. Pozostało w kasie z końcem roku 1889.	2513	81	2142	—
Nowe dochody.				
2. Wziętych dodatków podatkowych na fundusz z roku 1890	28765	39		
3. Czynsz gruntowy za postawione słupy telefoniczne na gruncie funduszu obwodowego	5	43		
4. Dochód ze sprzedaży drzewa z ogrodzeń	3	20		
5. Przychody zwrotne	33	—		
6. 4% przyrost wkładki do cieszyńskiéj kasy oszczędności Nr. 17131	2142	—	144	91
Suma dochodów	30820	83	2286	91
Rozchód.				
1. Utrzymanie dróg	16913	60		
2. Ochronne nasypy	1266	98		
3. Nowe budowle i większe rekonstrukcye	1003	13		
4. Reparatury i mniejsze rekonstrukcye				
5. Odszkodowanie gruntów	63	—		
6. Przedmioty inwentaryjne	35	16		
7. Pensye i służbowe dodatki wieku . .	300	—		
8. Płace za uprzątanie dróg	1974	—		
9. Dyety i koszta podróży	289	50		
10. Renumeracye i wydatki drożyzny . .	118	—		
11. Subwencye gminom na utrzymanie dróg ulic i objektów	950	—		
12. Koszta kancelaryjne	12	—		
13. Różne zawiadowcze wydatki	134	61		
Suma wydatków ogólnych	23119	98		
Przeciwstawienie dochodu	30820	83	2286	91
Rozchodowi	23119	98		
Pozostaje w końcu roku 1890 reszta w kasie gotówki	7700	85	2286	91

Powyższe zestawienie rachunków zostało na posiedzeniu wydziału powiatowego dróg dnia 12 lutego sprawdzone i potwierdzone.

W Boguminie 12 lutego 1891.

J. L. Zwilling
kasyer.

G. Nalepa
przewodniczący.

Do sprzedania

328 morgów, z których około 80 morgów wyciętego lasu, reszta bardzo gęsty, bukowy i grabowy 30- i 40-letni las, z porozrzucanemi gdzie niegdzie dębami, bez żadnego długu, za ostateczną cenę 35.000 złr. w. a. — Obszar ten odległy 2 mile od stacyi kolei Lwowsko-Czerniowieckiéj, ma pod lasem grunt pszenny, położony na południe, zdatny na parcelacyą, sprzeda się jedynie w całości, jeśli się znajdzie odpowiednia ilość kupujących, którzy od razu całą przestrzeń zakupią.

Bliższéj wiadomości udzieli: Obszar dworski **Turkowice** ost. poczta Nowe Strzeliska, powiat Rohatyński.

Czeladnika stelmacha

poszukuje **Antoni Mokroš,** majster kolarski (kołodziéj) **w Szonowie** przy Mor. Ostrawie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże pięć **sześć procent,** obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Poszukuje się

kowala, tęgiego robotnika z ognia, który z narzędziami wiertniczemi i z robieniem instrumentów dokładnie obeznanym jest. Pierwszeństwo mają ci, którzy sami wiercić umieją. Podania pod **O. 100** Annoncen Expedition **Rudolf Mosse w Wiedniu (in Wien).**

Poszukuje się

wiertacza (majstra) który doskonale przyrządem kanadyjskim i Fabiana (z nożyc) wiercić, — oraz sam wieżę stawiać potrafi, pod dobremi warunkami. Podania z odpisem świadectw, jako też obecnego miejsca zatrudnienia pod **P. 25** Annoncen-Expedition **Rudolf Mosse w Wiedniu (in Wien).**

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Największy skład

galicyjskiego i styryjskiego nasienia koniczyny, wszelkiego rodzaju **traw,** daléj nasienia **buraków i rzepy, kapusty, kraczków, ogórków i koniczyny tz. leniwéj.**

Nowość: żółte wielkie (mamutowe) **buraki** na paszę najlepsze ze wszystkich buraków pastewnych, chilisalpeter i superfosfaty, sprzedaje częściowo i hurtem.

Rudolf Harok w Bielsku.

Sukienne materye

za pocztową zaliczką lub też poprzednią zapłatą po bardzo niskich cenach przesyła w najlepszych gatunkach:

3.10 metra materya na ubiór złr. 4.50, 5.—, 8.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 9.—, 10.—, 11.—, 12.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 13.—, 14.—, 15.— i wyżéj.
2.10 metra materya na palto złr. 6.—, 8.—, 10.—.
2.10 metra materya na piękne palto złr. 12.—, 14.— i wyżéj.

Letnie kamgarnowe materye trwałe piękne na ubiory dla panów w dwudziestu barwach niepuszczających 60 cm. szerokich, 6.50 m. na cały ubiór tylko złr. 3.—.

Skład fabryczny sukien

WINCENTEGO NOWAKA,

Berno Krautenmarkt 13.

Wzory gratis i franko.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

W łasność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 11 kwietnia 1891. **Nr. 15.**

Szanujmy nasz język ojczysty!

Piękne przysłowie mają nasi bracia Słowacy o miłości i poszanowaniu języka ojczystego...

Przysłowie to brzmi: „len ta recz je sladka, czo uczila matka!“

Stara to prawda, prawdy téj nie zagłuszy nic w świecie, choć dziś wielu takich, którzy, czyto dla zysku, czyto z głupoty lub niedbalstwa ojczystym językiem pogardzają i mówią językiem naszych wrogów. Jednakowoż daremnemi są te wszystkie zabiegi nieprzyjaciół pięknego naszego polskiego języka, bo to prawda, że ta mowa, któréj nas uczyła matka jest czémś świętem, jest darem Bożym, jest prawdą, a niemczyzna obłudą, oszukiwaniem siebie i innych. Pismo święte zaś mówi, że tylko nas prawda zbawi. Tak więc według pisma świętego powinieneś człowiecze — i ty Ślązaku — zawsze przy prawdzie pozostawać, bo tylko tym sposobem Bogu się możesz spodobać i swoje sumienie uspokoić.

Kto tę prawdę wziął sobie za towarzyszkę nieodłączną tak w życiu religijnem, jak i politycznem, kto się z nią zaprzyjaźnił serdecznie, ten każdemu śmiało patrzeć będzie w oczy, ten tylko poczuje w sobie godność ludzką. Przeciwnie ten, kto jest obłudnikiem, kto udaje, jak nietoperz raz ptaka raz mysz, ten grzeszy przeciw prawu Boskiemu, ten spokój sumienia zakłócił i stał się człowiekiem, którym nawet każdy uczciwy wróg pogardzać w głębi duszy musi. Przeciwko téj prawdzie nikt ze słusznym dowodem wystąpić nie może, bo ona jest uznawana przez wszystkich ludzi.

Gdziekolwiek spotkamy się z ludźmi narodów różnych, wszędzie i zawsze wychwalają oni swoją mowę ojczystą, jako mowę najpiękniejszą i najmilszą. To też zupełnie jest słusznem, bo ta tylko mowa jest piękna, któréj nas uczyła nasza matka. Mówmy z Czechami, Rusinami, Horwatami, Serbami, Słoweńcami, Bułgarami, każdy będzie język ojczysty wychwalał, bo miłość ku językowi ojczystemu wlał sam Bóg w serca nasze, a tylko wyrodny człowiek, zbrodzień jéj kochać nie umie. Miłość ojczystéj mowy jest więc rzeczą przyrodzoną, świętą każdemu uczciwemu człowiekowi, nie potrzeba tego nawet udowodniać, bo to jasne, jak słońce na niebie! Chmury zasłaniają wprawdzie słonko na czas pewien, ale zaćmić go na zawsze nie są wstanie! Tak też z miłością ojczystéj mowy u nas: zły przykład z góry, to te chmurki nieszczęsne, niedozwalające polskiéj mowie na Śląsku zajaśniać w jéj całéj piękności i krasie — ale chmurki te niedokażą przecie tego, aby lud śląski miłość i poszanowanie dla ojczystéj mowy zatracił, niedokażą tego zdrajcy, wyrodki i zaprzańce własnéj krwi matczynéj, żeby lud śląski zmierził sobie piękny język polski!

Ponieważ u nas na Śląsku tak mglisto i chłodno, ponieważ wielu takich, co nie wie, czém dla nich być powinna mowa ojczysta, przeto i daléj jeszcze dowodzić będziemy słuszności tego, że mowa ojczysta jest godna miłości i szacunku. Otóż nietylko rozumne narody kochają swój język, ale nawet nierozumne stwory, martwa przyroda potwierdza to, że miłość ku rzeczom ojczystym jest przyrodzoną.

Bo czyż każde zwierzę nie wydaje tego tylko głosu, który mu dała przyroda, czyż każdy ptak nie śpiewa po swojemu, słowik po słowiczemu, inaczéj skowronek, inaczéj inne ptaszęta? Każdy kwiat zatrzymuje przecie swe właściwości, czy to woni, czy barwy, nie przedrzeźnia w niczém, i nie zmienia się jedno w drugie. Tak więc widzimy cała przyroda Boża śpiewa tę niby pieśń jednę, pieśń o miłości ojczystych rzeczy.

A przecież są tacy między nami, co tego nie chcą zrozumieć, co własne sumienie zagłuszają! A dokądże to zabłądzić może ten, co nie żyje w zgodzie z własnem sumieniem, co zeszedł z téj drogi, na którą go zaprowadził Bóg i przyroda? Z pewnością nie zajdzie on daleko, ale upadać będzie coraz niżéj...

Kto nam mowy nie dał, ten sam jéj niech nie bierze, niech ten nie śmie jéj kraść ludowi, czy to niemczeniem bezpośredniem, czy to złym przykładem, choćby był najmądrzejszym i najmożniejszym. Mowa ojczysta, to skarb, który nam dał Pan Bóg, powinniśmy baczyć pilnie, aby go nam nie skradziono... Wprawdzie to dzisiaj nie chcą nam tego naszego ojczystego języka wydrzeć na raz gwałtownie, ale tak po kąsku ucinają go, abyśmy zwolna niemieli.

Robią ono tak, jak ów pan, co to miał psa, któremu codzień ucinał kawałek ogona, a zapytany od jednego z przyjaciół odpowiedział, że niechce psu naraz ogona uciąć, ale ucina potrosze, by go mniéj bolało...

Dziś każdy naród broni praw swego języka z poświęceuiem wielkiem, ponosząc dlań ofiary najcięższe.

Czyśbyśmy tutaj na Śląsku mieli dobrowolnie się zrzekać praw naszych, dobrowolnie się niemcząc, jak dotąd się niemczymy? nie przebudzić się z téj grzesznéj ospałości, nie wystąpić śmiało i otwarcie w obronie naszéj polskiéj narodowości? Zaiste czas ku temu największy, ażeby lud śląski stawał sam w obronie sponiewieranych praw swych i dowiódł tego, że jest ludem polskim. —

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

I.

W jednéj z najpiękniejszych kamienic przy ulicy, pod Lipami nazwanéj, w Berlinie siedziała 1859 roku obok marmurowego stolika, na którym widzimy mnóstwo kryształowych cacek oprawnych w srebro i dziwaczne filiżaneczki z prawdziwéj chińskiéj porcelany, może dziewiętnastoletnia dziewica. Sparła na dłoni białéj jak marmur, główkę okoloną jasno bląd włosami. Rysy jéj twarzy klasycznie piękne, wysmukła kibić, maleńka jak u dziecka ręka, oczy szafirowe pełne życia, choć w téj chwili jakby mgłą smutku zaciągnięte, wzrost słuszny czyniły ją jedną z najpiękniejszych postaci, jakie w stolicy Prus spotkać można.

Pokój, w którym ją widzimy, zdradza nie już dostatek, ale bogactwo, i rzeczywiście dom ten należy do jednego z pierwszorzędnych bankierów Prus, Langego. Bogate meble apartamentu pogrążone były w półcieniu z powodu, że okna prawie zupełnie zasłonięte były firankami z ciężkiego, złotem tkanego jedwabiu.

Przy ścianie dopierającéj do ulicy stoi pyszny palisandrowy fortepian Pleyela, na nim piętrzą się stósy nót, naprzeciwko niego piękna mahoniowa biblioteka, arcydzieło sztuki stolarskiéj i rzeźbiarskiéj napełniona, jak to przez oszklone drzwi widać, arcydziełami niemieckich i francuskich autorów w bogatych ze słoniowéj kości oprawach. Drogie i gustowne meble i mebelki, liczne drobiazgi nie do potrzeby, lecz dla ozdoby w domu majętnym służące, tworzą harmonijną i piękną całość, któréj najpiękniejszą ozdobą jest urocza twarzyczka panny Idy.

A jednak — harmonia piękna panująca tutaj była zepsutą widokiem łóżka stojącego w jednym z rogów pokoju, a skrytego przed okiem widza ciemno zielonemi jedwabnemi zasłonami. Z po za tych zasłon słychać cichy jęk, na który muszkuły twarzy panny Idy lekkim zadrzały ruchem, chmurka smutku zawisła na niéj; wstała ostrożnie i idąc zwolna na palcach zbliżyła się do łóżka. Ostrożność ta nie była potrzebna, bo grube perskie dywany rozesłane na podłodze nie pozwoliłyby usłyszeć silnego nawet męskiego chodu. Odsunęła firanki i z czułością, zachwytem prawie, spojrzała na chorego leżącego w łóżku. Gdybyśmy zajrzeli przez jéj ramię, zobaczylibyśmy na poduszkach twarz mężczyzny o regularnych i pięknych rysach. Czarne włosy wymykały się z pod bandażu, którym miał opasaną głowę, oczy niebieskie gorączką choroby rozpalone, rzucały otwierając i zamykając się co chwilę spojrzenia niepewne; prawa ręka obandażowana leżała nieporuszona jakby bez władzy na atłasowéj kołdrze, lewa gruba i spracowana poruszała się niespokojnie, starając się niejako uchwycić jakiś przedmiot, którego nie było widać. Kurczowe poruszenia palców oznaczały, że chory znajduje się w niebezpiecznem stadyum choroby; nie spał on ani czuwał, a ten stan półsenności kazał się obawiać, że przerwie go może siostrzyczka snu .... śmierć.

Ida zasunęła ostrożnie firanki, a na jéj twarzy smutek nie zostawił ani jednego promyczka rumieńca, tak naturalnego w jéj wieku; usiadła do fortepianu, otworzyła go, a piękne jéj długie i zaokrąglone z różową około białych kończyn obwódką, palce zaczęły się przesuwać po klawiszach. Grała ona jeden z tych cudownych utworów Szopena, które, aby oddać dobrze, trzeba być Szopenem samym; gra jéj była jednak rzeczywiście mistrzowską. Grała pianissimo, (jak najciszéj) by uspokoić nerwy wzburzone chorego i sprowadzić tak upragniony sen, któryby długiem cierpieniem wycieńczone siły chorego pokrzepił. Grała pianissimo, by nie przebudzić Siostry Miłosierdzia, spoczywającéj w pobocznym alkierzyku.

Zbliżała się godzina wizyty lekarza, o jakby w jéj oczekiwaniu drzwi alkierzyka się otworzyły i weszła do salonu Siostra Miłosierdzia. Ida zerwała się od fortepianu i ledwo ziemi dotykając końcami palców pobiegła ku Siostrze i ujęła z miłością i szacunkiem jéj prawicę, całując ją dwukrotnie.

Najdroższa Siostro Marto, — szepnęła — przebudziłam Cię zapewne! Więc nie dość cicho grałam! Zapewne zatopiona w muzyce nie zauważyłam, że serce mc poruszył silniejszy ból, bojaźń o tego biedaka! Wybacz, najmilsza Siostrzyczko, że przerwałam spoczynek tyle potrzebny! — Wyrzekła to jednym tchem, oglądając się co chwilę na łóżko, z którego żaden jęk nie dochodził; chory widać usnął.

Nie, drogie dziecko, odpowiedziała Siostra Marta, nie twoja muzyka mnie zbudziła, ale duszyczki czyścowe, za które pilnie się modlę. Przed udaniem się na spoczynek proszę je, by mnie obudziły w chwili, w któréj mam wstać i widzisz już tylko dziesięć minut do czwartéj, a o czwartéj przyjdzie doktor. Nigdy mnie jeszcze moje przyjaciółki z czyśćca nie zawiodły, a widzisz już prawie 20 lat pielęgnuję chorych, więc o rozmaitych godzinach przychodzi mi wstawać.

Duszyczki w czyśćcu .... moje przyjaciółki .... co mówisz Siostrzyczko? szepnęła z uśmiechem Ida.

Siostra Marta położyła palec na ustach: „gdybyś — rzekła — najdroższa Ido, była pobożną katoliczką, tobyś mnie zrozumiała, pamiętaj jednak na artykuł

wiary: „Świętych obcowanie,“ który i wy protestanci macie.

Ale on katolik? spytała Ida, pokazując na łóżko.

Tak, on katolik, i ks. Majunke opatrzył go św. Sakramentami w lazarecie....

Skąd go ojciec tutaj kazał przenieść — dokończyła Ida.

Na prośby jedynaczki, której nic odmówić nie może — dodała Siostra Marta.

I która dyakoniczki nie pozwoliła sprowadzić, — rzekła Ida, z lekkim uśmiechem.

Niech Ci to Bóg nagrodzi! dokończyła Siostra Marta, ściskając serdecznie dłoń zarumienionego dziewczęcia.

Lekkie stuknięcie we drzwi przerwało ich rozmowę i zaraz wszedł dr. Strahler, lekarz domowy bankiera, prowadząc z sobą około 25-letniego eleganckò ubranego młodzieńca.

Dzień dobry, moje Siostry, rzekł dr. Strahler z uśmiechem, a jakże nasz chory? Lecz ja sam zobaczę, Ty zaś, moje dziecię, — rzekł do panny Idy, idź zabawić pana Teltow!

Pójdźmy do pokoju ojca — rzekła.

Naturalnie, bo salon zamieniony w lazaret, — powiedział lekarz.

Wszakże pan sam mówiłeś, że pokój chorego ma być przestronny, a ten właśnie jest największy w naszem mieszkaniu — dokończyła Ida i poprosiła pana Teltowa z sobą.

Jeszcze przed zamknięciem drzwi obróciła się do lekarza i dodała: „Przyjdź do nas, proszę, doktorze, powiedzieć jak znalazłeś chorego.“

List.

Teltow należał do staréj bankierskiéj rodziny Berlina, która używała przez długie lata dobrego imienia, a więc miała wielki kredyt. Nie było to w czasie nagłego robienia wielkich fortun, jaką np. Bleichröder zrobił za pomocą Bismarka w 1870 roku na dostawach dla armii, albo jak baron Hirsch na kolejach tureckich, ale i w tym czasie można się było zbogacić. Długi pokój za panowania ludzkiego i sprawiedliwego króla Fryderyka Wilhelma IV. doprowadził rolnictwo i przemysł do wielkiego rozwoju, sprzyjał handlowi i ściągał z ościennych krajów robotnika, który będąc tanim a pilnym pomnażał grosz w kasach pruskich obywateli i rolników. Zboże pruskie nie miało jeszcze walki z konkurencyą zboża amerykańskiego lub australskiego, a świnia, któréj pieczeń tak ulubionym jest Prusaków przysmakiem, wypasała się na rodzinnych polach Prus i żołędzią dębów, z których niejeden jeszcze pamiętał ofiary składane przez podwładnych Krywe Krywejcie kapłanów.

Syn bankiera, nasz znajomy młodzieniec, który otrzymał po dziadku imię Ernesta, nie był już ze wszystkiem podobny do swoich przodków. Starannie wychowany i wykształcony podróżował dużo, był w Paryżu i Londynie, pozawiązywał z najpierwszemi firmami kupieckiemi i bankierskiemi stosunki, i rzucał się na obszerne, ale bazardowne spekulacye. Wskutek tego pogardził małym a częstym zarobkiem, a wielkie operacye bankierskie nie zawsze mu się udawały. Dodać do tego należy, że z trzech statków, które posiadał w Hamburgu, dwa stały się pastwą burzy, że kilku bankierów, z którymi prowadził interesa, ogłosiło podstępne bankructwo. Dla tych to okoliczności stara firma Teltowów nie była wprawdzie zagrożoną bankructwem, ale w posadach swych silnie zachwianą. Z kłopotu tego mogła go wyprowadzić miłość, czyli właściwie posag przyszłéj żony. Ernest obejrzał uważnie wszystkie przyszłe wielkich fortun dziedziczki, a wybór jego stanowczy padł na Idę.

Oprócz czarującéj piękności zdobiło ją staranne wychowanie, skromność wesoła bez przesady i czułe serce, które się okazywało w niezwykłem przywiązaniu do ojca, wdowca od lat 10. Ta miłość ku ojcu, miłość ojca staréj daty, więc nader poczciwego człowieka, ku niéj zastąpiła w jéj sercu brak miłości matki, któréj to miłości brak jest dla serca dziecka tém, czém brak struny najpiękniejszéj na arfie. Wspomnienie zawcześnie zmarłéj matki było w czułem i pełnem dobroci serca Idy nader żywem, a okazywało się licznemi jałmużnami, przy których dawaniu nigdy nie zapomniała polecić ubogim modlić się za jéj duszę. Było to wprawdzie przeciwne naukom protestantyzmu, który nie uznaje istnienia czyśćca, ale ojciec, obojętny w ogóle na religię, nie troszczył się o to. Wszakże w 1846 i 47 roku okazywał jawnie i czynnie swe współczucie dla uwięzionego za sprawy małżeństw mięszanych arcybiskupa gnieznieńsko-poznańskiego Dunina. Zamykał też oczy na msze zamawiane przez Idę za spokój duszy jéj matki. Był on, by tak powiedzieć — katolikiem bez wiedzy, był jednym z tych zacnych Niemców, którzy Polaków uważają za niesłusznie pozbawionych wolności, a któréj odzyskania w głębi serca im życzył. Córka jedynaczka była jego ideałem, istotą, któréj życie z własnem jego życiem ściśle było związane. Dał jéj też najstaranniejsze wychowanie pod kierunkiem najlepszych nauczycielek i nauczycieli, o co mu przy wielkim majątku nie było trudno. To też Ida nabyła wielki zasób wiadomości, mówiła płynnie po francusku i po angielsku, a w grze na fortepianie nie miała równéj sobie w Berlinie. Serdecznego i religijnego prawie Schillera poezye przekładała nad zimne i filozoficzne dzieła Goethego.

Najpiękniejszą i najgłówniejszą ozdobą Idy był jednak w oczach dość realistycznego Ernesta majątek jéj ojca, wynoszący około trzech milionów talarów, który naturalnie miał się dostać Idzie. (C. d. n.)

Jak sobą słowiańscy nasi przodkowie rządzili?

Gromadami siedzieli nasi pradziadowie przed tysiącem i więcéj lat, a sobą sami rządzili, nie mając ani królów żadnych, ani kniazów, ani innych władców. W każdéj rodzinie zwykle najstarszy rządził, a osady, czyli kilka lub kilkanaście rodzin, wybierały sobie zwierzchnika z owych starszych. Ten jednakże zwykle nie bywał tak wielowładnym, ażeby według swéj woli rozkazywać i wszystko stanowić miał. Takim ów wybrany nie był zwierzchnikiem, bo wówczas wszyscy żyli w równości i panowania nad sobą nie pragnęli wcale. Był też i ów zwierzchnik tylko raczéj sędzią, który przestrzegał, by dawne obyczaje, cnoty i prawa, zwyczajem uświęcone, zachowywane były przez całą ludność. A za takie swoje urzędowanie nie brał on żadnych podatków i danin, bo własna jego ziemia, lasy i barcie dawały mu wszystko, czego do życia potrzeba było. Nie zniósłby on zresztą tego iżby go żywiła praca współbraci jego.

W owym też czasie mieli się nasi pradziadowie dobrze. Każdy, ile chciał, uprawiał gruntu; ile chciał, tyle miał barci w boru i inwentarza domowego. A jeśli do tego był roztropnym i pracy nie unikał, to dobytek jego mnożył się znacznie; więc w komorze, w spichlerzu i w oborze było wszystkiego pod dostatkiem. Roztropność zaś i rozum takim ludziom, których wówczas zwykle kmieciami, albo żupanami nazywano, zjednywały przywiązanie od współbraci, jako też i wiarę, że oni spór każdy rozsądzą według sumienia i radę zdadzą dobrą. Udawano się więc do kmieci i żupanów ze wszystkiem.

Owi też kmiecie i żupani dawali baczenie na wszelkie sprawy ogół obchodzące, a gdy tego potrzeba było, zwoływali wiece czyli uchwały. Na wiece zaś lud się gromadził wszystek, a tu każdy ze starszych radził co należy począć, jak co dobrego w kraju zaprowadzić, lub jak złemu zapobiedz. Nie raz też pewno owe wiece i sprawę jakąś ważną sądziły, a bywało to wówczas, gdy któryś wybrany na sędziego kmieć lub żupan sam nie chciał dawać wyroku, tylko żeby go gromada dała i gromada zaraz, żeby sama karę wymierzyła.

Mówię wam, że pewno pradziadowie nasi tak wspólnie sądzili niektóre sprawy, gdyż są miejscowości, gdzie zwyczaj ten zachował się aż do dzisiejszych niemal czasów, dopiero bowiem kilkadziesiąt lat temu został zmieniony. Naprzykład pomiędzy Kurpiami w puszczy Myszynieckiéj i Ostrołęckiéj zamieszkałymi (Puszcza Myszyniecka i Ostrołęcka wchodzi teraz do składu gubernii łomżyńskiéj w Królestwie Polskiém); to polskie plemię od wieków stanowiło jedno „bractwo“ czyli jedną wspólną gromadę, jedną jakoby gminę, a rządzili się „bartniem“ prawem.

Według tego bartniego prawa wszyscy tu byli sobie równi, wszyscy nazywali się sąsiadami, przyjaciółmi i bracią rodzoną. Nie mieli owi Kurpie u siebie żadnych panów; gmina tylko, czyli „bractwo“ całe, było panem; ono rządziło, nadawało swym członkom to jest sąsiadom, udziały ziemi, czuwało nad moralnością i bezpieczeństwem osób lub całych wsi; gmina też cała wyznaczała swym członkom drzewa na barcie, łąki na skoszenie lub miejce na pobudowanie domostwa; ona również wybierała z pomiędzy siebie urzędników: setników, dziesiętników i sędziego, który się tam nazywał starostą bartnim. Taki sędzia, równy wszystkim, wraz z „podsędkami“, których także gromada wybierała, sądził sprawy według owego własnego „bartniego prawa“. A prawo to do tego stopnia było ich własne i tak tylko do potrzeb Kurpiów, ich obyczajów i zwyczajów zastosowane było, że jak oni sami mówili — i na dworze monarszym trudnoby się kto znał na bartniem prawie.

Sędzia więc ów, czyli starosta bratni, wybieralny z pomiędzy gospodarzy, sądził wszelkie sprawy. A gdy wypadło rozsądzać jakieś bardzo ważne przestępstwo, jakąś wielką zbrodnię, wtedy już zbrodniarza cała gmina, cała gromada skazywała na karę, a nawet i na śmierć; co jednak musiało być chyba rzadkim wypadkiem. Śmiercią karano zwykle przez powieszenie, a wtenczas na dowód, że to cała gromada bierze udział w wymierzaniu kary, wszyscy musieli trzymać sznur, jeden zaś wybrany pociągał ten sznur i zbrodniarza na szubienicy dusił.

Kurpie więc rządzili sami sobą, sami też sądzili sprawy swych współbraci, a taki ich samorząd przetrwał aż do 1826 roku. W tym dopiero czasie swoboda ich ustała; od tego roku musieli się rozejść na drobne osady i na nich stale zamieszkać... I barcie też swoje musieli porzucić od tego czasu, i polowania zaniechać, a co najgorsze, dla nich — to swém rodzinnem, swojskiem „bartniem prawem“ musieli się zaprzestać rządzić.

Tak było przed laty u Kurpiów. A w dawne, dawne czasy takież same sądy i rządy gromadzkie były pomiędzy wszystkimi naszymi pradziadami od Dniepru, aż po Łabę, czyli dzisiejszą Elbą i daléj nawet jeszcze. Starsi kmiecie i żupani radzili wtedy o rzeczach publicznych, a gospodarze, rybacy, bednarze, smolarze, garncarze, kołodzieje i inni, jacy tam jeszcze byli rzemieślnicy, siedzieli w swych chatach, po borach rozrzuconych, i roboty pilnowali w spokoju. W czasie zaś wolnym od pracy, albo w dni bożkom poświęcone, w gościnę do sąsiadów schodzili się, tu bawili się i pieśni śpiewali, na gęślach przygrywając. — Odchodząc w gościnę, do świątyni lub na wiec, co zwykla na polanie wśród boru odbywał się, chat swych praojcowie nasi nie zwykli byli zamykać; owszem, otwarte zostawiali je zawsze, bo nużby — powiadali — podróżny przechodził tedy, więc nic miałby gdzie spocząć lub czém się posilić. Otóż więc pradziadowie nasi, szanując prawo gościnności, dla podróżnych, zostawiali nawet chaty szeroko otwarte, a na stole próez tego jeszcze jedzenie jakieś zostawiali dla nich... —

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Jak Wam mili czytelnicy wiadomo, dotknęło nas w jesieni przeszłego roku ogromne nieszczęście. W trzech dniach po sobie następujących nawiedzał nas straszny pożar, który przeszło 80 domów mieszkalnych zniszczył, i kilkaset ludzi o całe ich mienie przywiódł.

Po tym pożarze mieliśmy dłuższy czas stałą pogodę i w skutek tego kilku nas pogorzelców, którzy mieliśmy murowane budynki i którym ogień murów nie naruszył, w kilka dni po pożarze ochłonąwszy z trwogi, postanowiliśmy się jeszcze przed nadchodzącą zimą odbudować, a w szczególności budynki nasze trwale pokryć.

Gdyśmy nasz zamiar władzy gminnéj przedłożyli, zjawiła się u nas komisya budownicza, która nam pozwoliła pokryć tylko prowizorycznie nasze budynki,

i zarazem oświadczyła, abyśmy się nie ważyli nic z drzewa budować, lub budynków naszych gontami pokrywać. Że komisya gminna miała słuszność i że była zupełnie uprawnioną do udzielenia takiego polecenia, to przyznajemy w zupełności.

W myśl bowiem § 15 ust. bud. z dnia 2 czerwca 1883 Nr. 26 Dz. u. k., gdy znaczna część miejscowości jakiéj przez pożar lub powódź zniszczoną zostanie, natenczas musi być przedewszystkiém przez gminę wypracowany plan regulacyjny, według którego mają się budować wszystkie nowe budynki. Gdybyśmy tedy przed wygotowaniem takiego planu byli się należycie i na trwałe odbudowali, w takim wypadku regulacya miasta byłaby połączoną ze znacznemi wydatkami.

W myśl zaś § 44 téj saméj ustawy winny być wszystkie budynki tak mieszkalne jak i gospodarcze z ogniotrwałego materyału budowane i ogniotrwałym materyałem kryte.

Otóż z postanowień przytoczonéj ustawy wychodzi, że nam nasza komisya budownicza zgodnie z ustawą na początku wzmiankowane polecenie udzieliła.

Ustawa wzmiankowana obowiązuje ale nietylko nas pogorzelców, ale w ogóle wszystkich Ślązaków a więc i Jabłonkowian, i dlatego nietylko nam pogorzelcom, ale także i wszystkim naszym współobywatelom nie wolno budować z drzewa i gontem kryć jużto domów mieszkalnych, jużto budynków gospodarczych. Bardzo tedy jesteśmy ciekawi dowiedzieć się, za czyim pozwoleniem nasz pan budowniczy wybudował teraz na wiosnę — tuż obok swego domu w Jabłonkowie położonego — stajnię z drzewa ciosanego i kto mu pozwolił stajnię tę gontem pokryć. Ciekawość ta nasza jest tém większą, bo przecież nasz pan budowniczy jako taki i jako przewodniczący naszéj komisyi budowniczéj, ust. bud. przedewszystkiém przestrzegać powinien, a tém samém przed rozpoczęciem budowy stajni pozwolenie do budowy takowéj uzyskać był powinien.

Zdaje się nam jednak, że p. budowniczy wybudował swoją stajnię bez wszelkiego pozwolenia, bo nie możemy przypuścić, aby komisya gminna, która nam bezwarunkowo zakazała z drzewa budować, uczyniła była wyjątek pod tym względem co do pana budowniczego, chociaż tenże jako niemiecki liberał, do obecnie u nas rządzącéj liberalno-niemieckiéj partyi należy.

Przy téj sposobności dzielimy się z Wami wiadomością, że w niedzielę dnia 5 kwietnia br. około 3 godziny popołudniu przyjechał konno do naszego miasteczka Jego cesarska Wysokość arcyksiążę Eugeniusz. W mieście zatrzymał się około pół godziny, przypatrzył się naszym gruzom, i posiliwszy się w domu zajezdnym wielkiego naszego przemysłowca p. Frenkla, odjechał do Cieszyna.

O tych odwiedzinach pisała już też i „Sylezya“ w swym 78 numerze z dnia 7 kwietnia, opisała ale takowe zupełnie niezgodnie z prawdą.

Nieprawdą bowiem jest, że przełożony gminy ze wszystkimi radnymi udali się do domu zajezdnego pana Frenkla, aby arcyksięcia przywitać, bo go tylko na rynku naszym a nie w gospodzie p. Frenkla przywitali i z arcyksięciem w gospodzie téj wcale nie byli. Także nie jest prawdą, że wszyscy radni nasi witali Jego ces. Wysokość, bo jeden z nich, to jest p. restaurator Auszwicer przez cały czas, przez który arcyksiążę z naszym burmistrzem mówił, stał przed swoją restauracyą. Wątpimy też, aby nasze przełożeństwo relacyonowało było arcyksięciu co do stosunków naszych pogorzelców, albowiem arcyksiążę najwięcéj 2 minuty z przełożeństwem naszém mówił, a w tak krótkim czasie niemożebném było, złożyć nawet jak najkrótsze sprawozdanie co do stosunków pogorzelców. —

Z Krakowa, w kwietniu.

Poświęcenie obrazu Matki Boskiéj na Skałce, odbyło się we wtorek w trzecie Święto niezwykle uroczyście. Już przed godziną 8 zapełniła się świątynia wiernymi po brzegi: od przedstawicieli najstarszych polskich rodów, aż do siermięgi wieśniaczéj, wszyscy jak jeden mąż pospieszyli oddać cześć Patronce i Królowéj naszéj. Bractwa i cechy stawiły się ze sztandarami i światłem.

J. E. Książę Kardynał dopełnił aktu poświęcenia. Uroczysta cisza zaległa świątynię, szept tylko cichy modlitw kapłanów, dolatywał do uszu bliżéj będących ołtarza. J. Eminencya błogosławi i święci obraz, zasłona obrazu się podnosi, wzniosły śpiew wydobywa się z piersi sędziwego Pasterza naszego; trąby i kotły rozlegają się w kościele, przypominając nam znaną intradę, odzywającą się przy podnoszeniu zasłony obrazu Matki Boskiéj, królującéj na Jasnéj Górze, sztandary powiewają, a lud padając na kolana wybucha rzewnym płaczem. Wszyscy w kościele uczuli się pokrzepieni na duchu i dumni z tego, iż w pośród nich znajduje się Królowa nasza i Opiekunka strapionych.

Po poświęceniu obrazu, ks. Kardynał odprawił uroczystą wotywę wśród śpiewów dziatwy wieśniaczéj przybyłéj z Bierzanowa. A pięknie dziatwa śpiewała; zwłaszcza „Wesel się Nieba Królowo“ i „Gloria“ wspaniale były wykonane. Po odprawionéj wotywie przemówił książę Kardynał do zebranego ludu, określając znaczenie téj uroczystości oraz napominając wszystkich, aby nie rozdwajając się kochali się wzajemnie, a troski i niedole swe składali u stóp ołtarza Patronki Polski. Po wysłuchaniu drugiéj wotywy, którą odprawił ks. prałat Chotkowski, i po udzieleniu błogosławieństwa pasterskiego, opuścił ks. Kardynał świątynię wśród dźwięków intrady, wykonanéj przez młodzież Towarzystwa „Harmonii“. Trzecią wotywę odprawił umyślnie na uroczystość tę przybyły ks. Popiel z Kościelca. Nabożeństwu temu towarzyszyli wszyscy niemal przełożeni klasztorów tutejszych, ks. kanonik Knapiński oraz liczne duchowieństwo.

Na podziękowanie i na ogólne uznanie zasłużył sobie bezwarunkowo przeor OO. Paulinów, ks. Ambroży Federowicz, który z bardzo małą tylko ofiarnością, potrafił jednak przy pomocy kilku ludzi dobréj woli, dać nam najmilszą na świecie pamiątkę, gdyż dał nam miejsce w którém z pokorą i w ciszy możemy u stóp Królowéj naszéj składać nasze strapienia, wynurzać nasze skargi i czerpać otuchę i siłę do walki z dalszemi losami. Bóg mu zapłać za to. —

Jura i Jánek.

Jurā. Dowiedziałech się, żeś ta znowu wandrował po świecie...

Jánek. Prawdać że wandrowałech, ale nie zaszłech dycki daleko.

Jura. Pewnikiem widziałeś co nowego, może że też i ludzie cosiś rządzili?..

Jánek. Nie miałech ja czasu dyszkurować wiele, bo tera w polu roboty dużo, a każdy pilnuje swego.

Jura. Zabáczyli już ludziska o wolbach pewnikiem i o libermanach nikaj już nie mówi...

Jánek. Katać ta nikaj nie mówi, kiej człek kroka dać nie może, by się nie potknąć o jaką libermańską psotę.

Jura. Potknąłeś się na téj wandrówce, to gadaj jeno, jak to było.

Jánek. Wyszedłech ci ja do Trzyńca, bo tam mam kumotra, aby se z nim porządzić o biedzie...

Jura. Ano! I cóż ci kumotr ze Trzyńca prawił. Pewnie, u nich oziminy marne, że je trzeba będzie pozaorywać i nowe ziarno posiać...

Jánek. Prawda i to, że tam pod śniegiem oziminy wyprzały i czerné wiencéj niż zielono na polu.

Jura. Toć to my tutaj na Śląsku prawie przywykli do tego, że czyto woda, czyto śnieg zasiewy nam niszczy...

Jánek. Nie mamy radości z zasiewów, ale nie mamy też jéj gdzieindzi; wszędzie smutek nas czeka, wszędzie chwasty i brzydkie zielska na tę naszą ziemię się rzuca...

Jura. A jakiemto zielsku rządzisz?

Jánek. Ano, nie o inném zielsku, jeno o tém, co go sieją w serca naszych dzieci libermańskie ręce, co to radeby jak najrychléj te nasze polskie niwy na Śląsku przemienić na bagna libermańsko-żydowsko-niemieckie, i w tym bagnie nas Polaków potopić...

Jura. Prawdać to święta co rządzisz!

Jánek. Ale nam nie trzeba rąk zakładać i patrzeć spokojnie, jak ono zielsko wyrasta bujnie ponad nasze głowy.

Jura. Prawda, jeno że ze zielskiem trudna sprawa.

Jánek. Myślałech ci ja, że mi serce pęknie, jakżem usłyszał „Gutmorgen“ od naszych polskich dzieci, co się bawiły nade drogą...

Jura. One niewinne, kiéj ich tak uczą...

Jánek. Aleć my tego naszym dzieciom pozwolić nie możemy, żeby one zarzucały nasze stare polskie pozdrowienie chrześciańskie, którem cała Polska słynie.

Jura. Baczyć na to rodzice powinni, jako starsi, ażeby ten chwast brzydki wyplenili ze serca swych dziatek, ale siła złego na jednego! Wszystko idzie na lud polski na Śląsku, a nikt się za nim nie ujmie, nikt za nim nie stanie.

Jánek. Źle się u nas dzieje, a nikt za nami się nie chce ująć, ale przecie nie zwątpimy o sobie.

Jura. Musimy być tak jak wojacy. Stoimy pod sztandarem Bożym, bo walczymy za sprawiedliwe nasze prawa. Bylebyśmy wytrwali, to Bóg się nad nami zlituje. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Dziś, we czwartek, odbywa się w Wiedniu pierwsze posiedzenie nowo wybranéj izby poselskiéj, a nowo obrani przyjaciele i przeciwnicy po raz pierwszy się spotkają i obliczać będą swoje siły. Wczoraj odbywały się konferencye wszystkich klubów większych. Obradowali Niemcy centraliści z panem Plenerem na czele, i jak piszą z Wiednia, słychać było wśród nich jakoby szum burzy, i szczęk przygotowujących się do boju. Ten zaś zapał wojenny tłómaczy się w ten sposób, że nadzieje centralistów, iż będą mogli dorwać się rządów, i bodaj ze dwa fotele ministeryalne swoimi ludźmi obsadzić, a ostatecznie nad ludami słowiańskiemi w Austryi panować, zupełnie, zdaje się, spełzną na niczém. A to dlatego, że w nowéj izbie tak samo jak w dawnéj klub Hohenwarta, Polacy i Czesi pójdą razem i będą stanowić większość. Jeszcześć to wprawdzie nie jest rzecz całkiem pewna, ale się na to zanosi. W sobotę w południe rada państwa tj. obie izby, poselska i wyższa, zbiorą się na uroczyste posiedzenie, które zagai sam cesarz wygłoszeniem mowy tronowéj. Dopiero po téj mowie, gdy przyjdzie do odpowiedzi czyli ułożenia adresu do tronu, wyjaśni się, jakie stronnictwa utworzą się w radzie państwa i kto z kim pójdzie. —

— Wybory do rady gminnéj miasta Wiednia odbyły się w przeszłym tygodniu wśród niesłychanego udziału ludności i wśród najgorętszéj walki pomiędzy partyą liberalną, a partyą zwaną „zjednoczonych chrześcian,“ których niemieckie pisma przezywają antisemitami, choć każdy przecie chrześcianin jest antisemita, a nie semita tj. żyd. Walka ta zacięta skończyła się dzięki Bogu zupełnem zwycięstwem zjednoczonych chrześcian, którzy na 46 wybranych z trzeciego koła przeprowadzili 33 swoich kandydatów. —

Prusy i Niemce. Gazety niemieckie, które dotychczas z Bismarkiem więcéj, ani z cesarzem Wilhelmem trzymają, piszą bardzo zgryźliwie i uszczypliwie o tém, że w dniu 1 kwietnia br., w dzień urodzin Bismarka, cesarz po raz pierwszy nie przesłał księciu żadnych powinszowań. Jest to dowód pewny i widoczny, że żelazny książę stracił do reszty łaskę cesarską, więc jego przyjaciele mocno się o to gniewają, i piszą, tak: „Cesarz zwalczając Bismarka sam mu napisał, że cesarstwo niemieckie przechowa „wieczną“ wdzięczność dla swego twórcy; a więc skoro wdzięczność wieczna, to jéj nie potrzeba co roku przypominać.“ Katolickie pismo „Germania“ odpowiada na to, że ten koncept przyjaciół Bismarka jest dosyć niezgrabny. —

— Po kilkutygodniowych feryach rozpoczął parlament niemiecki i sejm pruski na nowo swoje obrady. W parlamencie radzą nad prawem o ochronie robotników fabrycznych, a w szczególności nad tém, że w fabrykach powinny być osłony przy maszynach, i na innych niebezpiecznych miejscach, że mają one być tak budowane, aby w nich była dostateczna ilość światła, powietrza itd., a oraz przestrzegana ma być jak największa czystość i porządek, a żadne śmiecie, odpadki i nieczystości nie powinny być cierpiane. Jeden z socyalistycznych posłów, przemawiając w téj sprawie, oświadczył, że samo uchwalenie takiego prawa jest niewystarczającém, bo nikt nie pilnuje, aby to prawo wykonane było, a każdy fabrykant robi jak chce, a miejscowe gminne nadzory także w to nie wglądają. Żądał tedy, aby była ustanowiona centralna władza nadzorcza, któraby czuwała nad takiém urządzeniem fabryk, iżby nie wywierały szkodliwego wpływu na zdrowie robotników. —

— W sejmie pruskim przyszła na porządek dzienny petycya katolickich proboszczów w prowincyach nadreńskich, ażeby proboszczom przyznane były z ustawy przewodnictwo w zarządach kościelnych. Po krótkiéj dyskusyi przekazano petycyę tę rządowi, ażeby na najbliższéj sesyi przedłożył odpowiednią ustawę. —

Rosya. Rozkaz naczelnika miasta zwraca uwagę policyi, że bardzo wielu żydów przemieszkujących w Petersburgu w charakterze subjektów lub służących, w rzeczywistości nie ma określonych zajęć, albo też na własną rękę zajmuje się handlem, by więc temu nadal zapobiedz poleca, aby wszyscy téj kategoryi starozakonni mieli pozostawiony miesiąc czasu do likwidacyi swych interesów, a następnie byli wraz z rodzi-

nami swemi wysłani za linią, do wolnego osiedlenia się żydów wyznaczoną. Przeciw tym i podobnym zarządzeniom całkiem słusznym rządu rosyjskiego przeciw żydom, bronią się żydzi w ten sam sposób, jakiego używają w całéj Europie, tj. składają pieniądze, i wydają gazetę, która ma bronić jakoby „pokrzywdzonego“ narodu żydowskiego. Takiém żydowskiém pismem wychodzącém w Petersburgu są „Nowosti“. One to na cały świat podnoszą lament nad uciskiem żydów w Rosyi, jakoby za czasów Faraona. Niedawno też pozwoliły sobie w nieprawdziwém świetle przedstawiać zarządzenia rządu rosyjskiego. Wskutek tego, wedle istniejącego prawa udzielił rząd pismu temu już „po raz drugi upomnienia“. Jeżeli „Nowosti“ „trzeci raz“ upomnienie dostaną — wówczas równocześnie zakazane będzie dalsze wydawanie pisma. —

— Car z carową przenieśli się dnia 7 kwietnia z Petersburga do Gatczyny. —

Bułgarya. Sprawców zamachu na ministra Stambułowa i zabójców ministra Belczowa pomimo ścisłego dochodzenia dotychczas nie zdołano uchwycić. Książę Aleksander wydał z powodu tego zamachu taki manifest do Bułgarów: Książę nasamprzód wyraża głęboki żal i oburzenie narodu nad zamordowaniem jednego z najlepszych ludzi — i radość nad ocaleniem Stambułowa. Mówi daléj, że chociażby się nawet morderców nie wykryło, to i tak nieprzyjaciele porządku w Bułgaryi swego celu nie osiągną. Krew Bełczowa niewinnie przelana wzmocni tylko patryotyzm, o który się rozbiją złe zamiary wrogów. Książę winszuje jak najserdeczniéj Stambułowowi, swemu pierwszemu doradcy i znakomitemu współpracownikowi na polu obrony niezależności Bułgaryi, że uniknął kuli skrytobójcy i spodziewa się, że silną wolą rząd wytępi ostatnie resztki nieprzyjaznych pierwiastków w kraju. —

Rzym. Ojciec św. zamianuje na najbliższym konsystorzu 5 kardynałów. Będzie zatém jeszcze 4 kapelusze kardynalskie do rozdania. Z żyjących 61 kardynałów ma 5 przeszło 80 lat, 18 ma więcéj niż 70 lat; 60ty rok przebyło 22 kardynałów. 10 liczy sobie więcéj niż 50 lat, a tylko 3 nie dożyło jeszcze 50 roku. Najstarszym kardynałem jest ks. Mertel, liczy bowiem 85 lat — kardynałem jest już 33 lat. Najmłodszym jest kardynał di Rende, skończył bowiem dopiero lat 44, a mianowanym został przed trzema laty. —

Rozmaitości.

— **Oszustwo żydowskie.** Przed dwoma tygodniami przybył ze Lwowa do Przemyśla żydek wiekowy garbaty i zamieszkał u niejakiego Josla w piwnicy domu, przy ulicy Mickiewicza. Zaraz po jego przybyciu rozeszła się między ciemném żydowstwem pogłoska, że jest on bardzo nabożnym i posiada dar uzdrawiania chorych, tudzież przysparzania małżeństwom bezdzietnym potomstwa. Kilka łatwowiernych żydówek, udało się po poradę do cudotwórcy. Człek nabożny odmówił nad choremi modlitwy, a następnie wziąwszy od jednéj parę kólczyków wartości 60 złr., od drugiéj gotówką 120 złr. i kólczyków złotych, a od trzeciéj banknot na 50 złr., powkładał pieniądze i kosztowności do osobnych woreczków i przywiązał te woreczki żydówkom do uszu, zalecając, aby te woreczki nosiły przez trzy dni, poczém on w niedzielę przybędzie, woreczki odwiąże i skutek uiezawodny nastąpi. Jedna z nich nie czekała jednak niedzieli i otworzyła woreczek przywiązany do ucha drugiéj chorej, w którym się miały znajdować kólczyki i 120 złr. Lecz o cudo! zamiast złota i pieniędzy, znajdowały się w woreczku kawałki papieru. Powstał krzyk i płacz, gdyż ten sam cud powtórzył się i u innych żydówek. Cudotwórca w oczach żydówek ukradł pieniądze i kosztowności, zastępując je okrawkami papieru. Po téj sztuczce znikł oczywiście. Wszelkie poszukiwania za sprytnym rzezimieszkiem pozostały dotąd bez skutku. —

— **Dziecko porwane przez orła.** O straszliwym wypadku porwania dziecka przez orła tatrzańskiego donoszą z Trenczyna. W miejscowości Kubra Apatfalu na Węgrzech bawiło się trzechletnie dziecko budnika kolejowego na podwórzu domowem pomiędzy drobiem. W tém spadł gwałtownym pędem orzeł olbrzymich rozmiarów, a pochwyciwszy w swe szpony dziecię, uniósł je w powietrze. Podczas tego wypadku ojciec zajęty był na torze ustawianiem zwrotnicy, matka zaś w bezsilnéj rozpaczy była świadkiem okropnéj sceny. —

— **Sprawiedliwość amerykańska.** Sąd w Pittsburgu ogłosił wyrok na śmierć, a mianowicie zasądził Jerzego Rusniaka, Michała Sabola i Jędrzeja Totba na stracenie przez szubienicę. Skazani, którzy ze Słowacyi pochodzą, byli oskarżeni, że podczas ostatnich zaburzeń robotniczych, w Braddock, niejakiegoś Michała Quinna tak zbili, że ten wskutek zadanych mu ran umarł. Sąd uznał wszystkich trzech oskarżonych za winnych morderstwa popełnionego w pierwszym stopniu, tj. że umyślnie Quinna zabili. Przytomna publiczność, adwokaci i ja nawet, mocno wszyscy zadziwiliśmy się, słysząc taki nieoczekiwany wyrok. Charakterystycznie dla stosunków prawniczych w Ameryce wyraził się publicznie jeden z adwokatów tak: „Ten to wyrok sądu dowodzi nam, że w Ameryce w życie się wkrada dwojakie prawo: Pierwsze dla Amerykanów, drugie dla Włochów, dla Słowian i dla innych z Europy przybyłych narodowości.“ Oburzenie na ten, podług ogólnego mniemania, niesprawiedliwy wyrok sądowy, spowodowało uczciwych ludzi nie tylko w Braddock, ale i w okolicy do prędkich i obfitych składek pieniężnych, aby nieszczęśliwym przyjść w pomoc, a to drogą apelacyi do najwyższego sądu. Chcąc bowiem apelacyę wnieść, potrzeba pieniędzy, gdyż żaden adwokat nie zajmie się obroną w drodze apelacyi, nim mu się nie złoży kilka setek dolarów. Dotąd wpłynęło na ten cel, zaiste pod każdym względem szlachetny, przeszło 400 dolarów. Wypadek świadczy źle o poczuciu sprawiedliwości amerykańskich sądów. —

— **Oryginalny zapis.** W Brzeście otwarty został w tych dniach testament niejakiéj pani Viuzenzo Bonsiguore, która cały swój majątek, wynoszący około 300.000 lirów, nie mając bliższych krewnych, zapisawszy na cele dobroczynne i religijne, pozostawiła kilka legatów znajomym swoim na pamiątkę. Otóż w téj liczbie znajduje się zapis 1500 lirów, przeznaczony dla jednéj z przyjaciółek, a opiewający, że ta nazajutrz po otwarciu testamentu ma kupić koszyk i zamknąwszy w nim szczególnie ulubionego kota nieboszczki, wrzucić do rzeki, bacząc, aby koniecznie utonął. Przyjaciółka nie przyjęła tego oryginalnego zapisu; bieduy kot żyć będzie, aż do saméj śmierci. —

— **Dobry pasterz.** Niedawno zmarł we Francyi w Villeneuve czcigodny kapłan Kune, rodem Belgijczyk. Święcenia kapłańskie otrzymał w Namur i odtąd stale pracował w Pańskiéj winnicy we Francyi. W r. 1870, w czasie prusko-francuskiéj wojny, był proboszczem w Bleneau. W czasie przechodu nieprzyjacielskiego wojska przez wioskę strzelił któryś z jéj mieszkańców do pruskiego oficera. Komendant oddziału, gdy sprawcy wyśledzić nie można było, zażądał złożenia 20.000 franków jako kary, grożąc w przeciwnym razie rozstrzelaniem 11 członków gminy, których jako zakładników ująć i okuć kazał. Niezasobna gmina nie miała pieniędzy. Proboszcz wstawia się więc do dowódzcy za swymi parafianami, błaga go o życie jedenastu ojców rodziu. Daremne usiłowania, komendant słowa łaski dla skazańców wyrzec nie może, prawo wojenne twarde. Dobry kapłan odzywa się tedy doń drżącym głosem: „Dobrze, nieznany złoczyńca zuieważył was, słusznie więc żądasz zadosyć uczynienia, wolny jestem, nie mam żony ni dzieci, a krewni moi obejdą się bezemnie. Oto moja

pierś, skieruj ku niéj kule karabinów, byleś pozostawił jedenastu wieśniaków ich żonom, ich dzieciom, ich rodzicom. Moja śmierć nie osieroci nikogo, na moje miejsce przyszle biskup innego pasterza owieczkom.“ Oniemiał pruski oficer. Samo zaofiarowanie zastępstwa tak wielkie było, iż starczyło za okup, iż skruszyło więzy zakładników, a dobrego pasterza pozostawiło nadal parafii. Prusak uścisnął ze wzruszeniem kapłana, a zakomenderowawszy do dalszego pochodu, ruszył, nie zabrawszy z wioski złamanego grosza. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Dnia 7 kwietnia** o godz. 9 z rana odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę śp. małżonki Jego Ces. Wysokości arcyksięcia Albrechta. Mszę św. odprawił Najprzew. ks. biskup Fr. Śniegoń, w asystencyi parafialnego duchowieństwa. Arcyksiążę Eugeniusz, mieszkający w Cieszynie, wziął udział w nabożeństwie ze swoją świtą — tudzież przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. —

— **Władza wyższa szkolna** zarządziła, że szkoła nie potrzebuje przyjmować tych dzieci, które bez ważnego powodu rodzice chcą posyłać do szkół należących do innych gmin, a nie do téj szkoły, do któréj należą. Natomiast winne być przyjmowane do szkoły te dzieci, które rodzice dla utrzymania oddawają w służbę w dalsze strony. —

— **W przeszłą sobotę** zwołane było walne zebranie towarzystwa kasy zaliczkowéj Cieszyńskiéj. W zebraniu tém jednak wzięła udział tylko bardzo mała liczba członków, chociaż tysiące należą do téj kasy. Powodem téj opieszałości w uczęszczaniu na walne zebrania Towarzystwa kasy zaliczkowéj jest po części to, że dłużnicy kasy nie rozumieją tego dobrze, że są nie tylko dłużnikami, ale też „członkami“ Towarzystwa kasy zaliczkowéj, a więc jako tacy, mają bardzo ważne prawa i obowiązki. Obowiązkiem ich bowiem jest nietylko spłacać raty pożyczek, ale także starać się o to, aby stan towarzystwa był jak najlepszy, i aby ono rozwijało się prawidłowo. A zatém każdy członek obowiązany jest wiedzieć, co się w towarzystwie dzieje, a tém samem obowiązany jest być na walnem zebraniu, aby wysłuchał sprawozdania, i przejrzał lub przynajmniéj dowiedział się, jaki jest obrót fundnszów kasy. Powinien też każdy członek kasy pamiętać, że dobro kasy jego jest dobrem, tak samo, jak straty kasy byłyby jego stratami, boby za nie odpowiadać musiał; a więc członkowie towarzystwa powinni być gorliwymi i na walne zebrania przybywać jak najliczniéj. I na to wzgląd mieć należy, że Towarzystwo téj kasy, to jedno z najliczniejszych i najważniejszych towarzystw polskich na Śląsku, a więc dbać o nie to obowiązek narodowy. Wreszcie pamiętać muszą członkowie, że mają też ważne prawa, a te tylko na walnem zebraniu wykonać mogą. Do praw tych należy: wglądanie w rachunki towarzystwa, uchwała co robić z zyskami, uchwała jaki brać procent, postanowienia dotyczące postępowaniami z dłużnikami niepłacącymi, wreszcie wybór zarządu całego towarzystwa. — To wszystko należy do członków kasy, a tymi są wszyscy, którzy w kasie zaciągnęli pożyczki. W ten sposób w rękach i we władzy członków jest rzeczywiście wszystko, iż tak powiemy: ogień i woda, czyli powodzenie lub niepowodzenie towarzystwa, a więc powinni oni szczerze się towarzystwem zajmować, na walne zgromadzenia przybywać, i dopomagać do tego, aby towarzystwo dobrze się miało i kwitnęło. Spodziewamy się tedy, że członkowie na przyszłe walne zebranie, które się ma odbyć za miesiąc, licznie się zgromadzą. —

— **Most na Olzie** w Cieszynie ma być budowany nowy, a i za stary niewiadomo na jakiéj podstawie skarb rządowy żąda opłaty. Wielu gospodarzy unikało myta, przejeżdżając Olzę w bród. Obecnie władze zabroniły tego przejazdu, także niewiadomo dlaczego? To też okoliczni gospodarze zamyślają skarbowi wytoczyć proces o naruszenie w prawie posiadania wolnego przejazdu przez wodę, a sądzimy, a przynajmniéj życzymy, aby z tego sporu wyszli zwycięsko. —

— **W sprawie pielgrzymki do Ziemi świętéj** dodajemy, na liczno zapytania, że kto z naszego Księstwa chce się przyłączyć, może się zgłosić do redakcyi „Polski“ w Cieszynie na małem Podcieniu l. 23. Dotychczas zgłosiło się około 30 pielgrzymów. Pielgrzymi muszą zaopatrzyć się w paszport w starostwie swojem.

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Antoni Dziopiński w Grzymałowie 11 złr., mianowicie złożyli: ks. Jakób Anklewicz wikary, p. Marya Bazylewiczowa żona adjunkta sądowego, p. Antoni Dziopiński, p. Józef Horzitz c. k. adjunkt sądowy, panna Stanisława Manaczyńska córka notaryusza, p. Michał Sndlitz strażnik finansowy, p. Józef Solarz maszynista, p. Jan Swoboda burmistrz, ks. Aleksander Walenta proboszcz, p. Lech Wojtkowski syn lekarza, p. Teodor Rosenhauch obywatel po 1 złr.; — p. Jan Krzystek z Przywoza 2 złr.; — p. Jerzy Tomica rolnik z Rudnika 1 złr.; — p. Jan Wojtek rolnik z Polskiéj Lutyni 1 złr. —

— **W śląskiéj gazecie ludowéj** ostrzega pewien proboszcz księży, ażeby nie dali się przy zakupnie win od pewnych ajentów żydowskich, którzy razem z wiosną do naszych okolic przybywają, oszukać tym sposobem, że u nich zamawiają wina ze sklepów gospodarzy, trudniących się uprawą wina. To co owi ajenci powiadają o tém, że wina te są natnralne, jest fałszem. Wykazało się bowiem, jak tego ów proboszcz doświadczył, że wina te są sztucznie fabrykowane, a więc dla zdrowia wielce szkodliwe i do kościelnego użytku nieprzydatne. —

— **Sprostowanie.** W numerze 13 naszego pisma umieściliśmy korespondencyą z Bielska, w któréj nam donoszono o wybrykach młodzieży podczas poboru. Korespondencya ta dotyczyła Biały, bo z Bielska piszą do nas co następuje: „Uprasza się szanowną Redakcyę „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ o sprostowanie doniesienia, jakoby młodzież stawająca do poboru w Bielsku nietaktownie sobie postąpiła, urządzając burdy publicznie, przyczém kilku aresztowanych zostało. Działo się to w Białéj nie w Bielsku, gdyż dopiero 8 kwietnia pobór w okręgu bielskim nastąpi. —

— **Ze Stanisłowic.** Wtorek wielkanocny, pozostanie u tutejszych parafian przez długie lata w niezawartéj pamięci, z powodu sprowadzenia dzwonu z dworca kolejowego cieszyńskiego, do kościoła w Kościelcu; bo stary kościół został zburzony a nowy na tém samém miejscu postawiony. Dzwon ten waży sam 26 cetnarów. Fundatorem tego dzwonu jest Wielmożny p. Antoni Kijanka, pensyonowany zarządca dóbr i pełnomocnik Jego Ekscelencyi hrabiego Henryka Larischa. Wspomniany fundator prócz tego dzwonu, który kosztuje 2500 złr. dał także i na budowę kościoła 1000 złr. prócz tego dodać należy, że podczas jego 18-letniego pobytu w Cierlicku doznają ubodzy mieszkańcy tamtejszéj gminy ze wszechmiar jego szczodrobliwości. Szczególny ten mąż, który się wzniósł przez naukę i swoją niezmordowaną pracą do tak zaszczytnego znaczenia i znacznego mienia, zawsze w życiu swojém był uprzejmym, a nawet teraz, gdy już dożył lat 70 odznacza się przyjacielskiém obejściem się ze wszystkiemi. Oby ziemia śląska wydawała jak najwięcéj takich synów, a wtenczas byłby prawdziwy raj na ziemi. Nietylko przełożony gminy Stanisłowic, Jan Opieł, ale także całe zastępstwo gminne, przyjęło ochotnie na siebie sprowadzenie tego dzwonu na miejsce przeznaczone. Pomimo niestosownéj pory czasu co do zbierania choiny i barwinku i robienia wieńców, żony tutejszych obywateli i ich córki tak się skrzętnie i pilnie zajęły tą pracą, że wszystko na oznaczony czas zostało przygotowane. Dzwon ten wieziono na szerokim wozie otoczonym licznemi wieńcami i kwiatami. Wóz ten ciągnęło 6 pięknych koni, wśród odgłosu muzyki kapeli stanisłowickiéj i wystrzałów z moździerzów. Gdy się pochód zbliżał

do Cierlicka, nadesła procesya z muzyką z téjże gminy i wystrzały z moździerzy przywitały ją. Po złożeniu dzwonu miał Wielebny ks. proboszcz Franciszek Ligocki krótką, ale treściwą i z zapałem powiedzianą mowę, za co niech mu Bóg stokrotnie wynagrodzi. Potém rozeszli się wszyscy do domów swoich, a ci którzy byli najwięcéj czynni przy przeprowadzeniu tego dzwonu zeszli się w gospodzie, gdzie bawili się poważnemi rozmowami, podczas których miał przemowę p. Adolf Stiasny, wnosząc toast na zdrówie pana fundatora. —

— **Z Niemieckiéj Lutyni.** U nas gospodarze bardzo narzekają na to, że stan zasiewów jest bardzo lichy. W rzeczywistości też wieln musiało grunta pozaorywać i nanowo obsiać, bo niewiele mieliby pożytku z roli. Z zeszłym miesiącem zabrano się do uprawy roli i do ogrodów, bo pogoda około świętego Józefa była bardzo piękna, ale w pracach tych przerwała nam zima, rozpoczynająca się z kalendarzową wiosną. Od kilku dni mamy tutaj znowu ciepła. Dałby Bóg aby się pogoda utrzymała w obecnym stanie. —

— **W Bartowicach** urządzić chcieli górnicy z Ostrawy zgromadzenie wbrew zakazowi władzy politycznéj. Zebrało się też w dniu 5 kwietnia około 1000 ludzi, a zjawili się też jacyś „wędrowni“ mowcy przybyli do nas z Niemiec; ale władza rozwiązała zgromadzenie. Tyle wiadomości podają urzędownie, a my się domyślamy, że to znowu socyalistyczni agitatorowie kręcą się między naszymi robotnikami, aby ich zapewne do obchodzenia święta socyalistów nakłonić. Z szczeréj więc życzliwości dla robotników przestrzegamy, aby się nie dali bałamucić. Wiemy i czujemy to z boleścią, że robotnicy nasi mają ciężką dolę — i da Bóg, co będzie można z naszéj strony uczynimy, aby lud roboczy w naszym Śląsku skupić do spólnéj obrony i pomocy przeciw wyzyskiwaniu, ale zechcą nasi katoliccy bracia mieć się na ostrożności przed agitacyą socyalistów. —

— **Opawa.** Pomnik ma być wystawiony tutaj wkrótce tym Ślązakom, którzy zginęli w obronie monarchii w latach 1859, 1864, 1866 i podczas ostatniéj wyprawy hercegowińskiéj. Pomnik ten będzie wystawiony w bliskości kościoła farnego. Na szczycie pomnika wśród symboli wojny stać będzie z rozpostartemi skrzydłami orzeł. Na tablicy wmurowanéj na środku pomnika będą wyryte nazwiska tych wszystkich żołnierzy, którzy w wojnach zginęli. Podstawa pomnika ozdobioną będzie herbem Śląska. Wysokość jego wynosi 10 metrów, szerokości 1,20 militr. Będzie ten pomnik niemałą ozdobą naszego miasta. —

☞ Ceny na targu w Cieszynie d. 4 kwietnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 7 złr. 30 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 36 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. 20 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram — złr. 94 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 9 kwietnia: Renta pap. 92.70—92.80. nowa pap 101.70—101.90; srebr. 92.50—92.60; złota 110.80—110.95. — Srebro 100—100. Dukat 5.48—5.50. Marka pr. 57.——57.10. Rubel papierowy 1.37¼—1.37½.

Dom

z 4 izbami, z ogrodem i dwoma morgami pola, położony blisko miasta, jest tanio do sprzedania. Wiadomości udzieli **Ferdynand Lihotzki, kupiec w Skoczowie.**

Największy skład

galicyjskiego i styryjskiego nasienia koniczyny, wszelkiego rodzaju **traw**, daléj nasienia **buraków i rzepy, kapusty, kraczków, ogórków i koniczyny tz. leniwéj.**
Nowość: żółte wielkie (mamutowe) **buraki** na paszę najlepsze ze wszystkich buraków pastewnych, chilisalpeter i superfosfaty, sprzedaje częściowo i hurtem.
Rudolf Harok w Bielsku.

Na miesiąc maj!
Księgarnia Kubaczki i Langa
w Białéj przy Bielsku
poleca:
Cześć Maryi na każdy czas, osobliwie w miesiącu maju. (364 str. z licznemi obrazkami). Egzempl. brosz. 48 ct., opr. 80 ct. z przesyłką 10 ct. więcéj.
Kto zamówi 5 egzempl. brosz. otrzyma 6ty za darmo!
W téjże księgarni otrzymać zawsze można wszystkie książki wydane w Mikołowie, Bytomiu i w Poznaniu.
Cenniki rozsełają się na żądanie bezpłatnie!

Uczeń piekarski

przyjęty zostanie u p. **Samuela Steinhauera w Górnéj Suchéj,** Śląsk austr.

Grunt

obejmujący 30 morgów ornego pola i lasu z murowanemi budynkami, jest do sprzedania w Dolnym Żukowie. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Dom

z 3 morgami gruntu i stodołą na frysztackiém przedmieściu w Cieszynie jest do sprzedania. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie,** poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

Agencye na Sląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brndnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Październiora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strnmień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macura sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczek na skrypta, weksle i zastawy; przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem, a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże **pięć i sześć procent**, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Ogłoszenie.

W krajowéj niższéj szkole rolniczéj **w Kobiernicach,** która ma na celu kształcenie przedewszystkiém **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1 lipca 1891.**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do téj szkoły, powinien:

1. **najdaléj do 15 maja rb.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kozy) podanie, z dołączeniem:

a) metryki urodzenia udowadniającéj że kandydat ukończył 16 rok życia;

b) świadectwa szkolnego z nkończenia szkoły ludowéj z dobrym postępem;

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego dnszpasterza i zwierzchność gminną;

d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egsaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie nmysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczéj udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości, przypadających zakładowi za ntrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod 1 i 2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego we Lwowie na ręce Dyrekcyi.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem galicyjskiego funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępnjący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre jucbtowe obnwie.

Bliższych wiadomości ndzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowéj niższéj szkoły rolniczéj w Kobiernicach.

Do sprzedania

328 morgów, z których około 80 morgów wyciętego lasu, reszta bardzo gęsty, bukowy i grabowy 30- i 40-letni las, z porozrzucanemi gdzie niegdzie dębami, bez żadnego długu, za ostateczną cenę 35.000 złr. w. a. — Obszar ten odległy 2 mile od stacyi kolei Lwowsko-Czerniowieckiéj, ma pod lasem grunt pszenny, położony na południe, zdatny na parcelacyą, sprzeda się jedynie w całości, jeśli się znajdzie odpowiednia ilość kupujących, którzy od razu całą przestrzeń zakupią.

Bliższéj wiadomości udzieli: Obszar dworski **Turkowice** ost. poczta Nowe Strzeliska, powiat Rohatyński.

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warnnkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok **6%,** licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia nmieszczone jest w domn pod l. 203 przy nlicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 18 kwietnia 1891. Nr. 16.

Mowa tronowa.

Z wielką ciekawością oczekiwano mowy, którą nasz Najjaśniejszy Pan miał otworzyć parlament. Mowa ta wygłoszoną została i dziś podają ją dzienniki w całéj rozciągłości. My ją podajemy w streszczeniu.

W sali ceremonialnéj, gdy zebrali się członkowie obu izb, mianowicie izby panów po prawéj, izby poselskiéj po lewéj stronie, o 12 godzinie zjawił się cecarz, poprzedzony przez wszystkich ministrów, arcyksiążąt i ochmistrza dworu z laską, przez naczelnego marszałka nadwornego z mieczem państwa. Ministrowie stanęli po lewicy, arcyksiążęta na saméj estradzie.

Cesarz wstąpił na tron i usiadł, nakrył głowę i odczytał mowę tronową:

„Zgromadziłem dziś Was u mego tronu i oświadczam Wam moje cesarskie pozdrowienie i serdeczne powitanie. Mam nadzieję, że wszelkiemi sposobami popierać mnie w pracy będziecie, jak ja mojemu rządowi w tym duchu dałem polecenie. Do osiągnięcia tego celu są powołani wszyscy i wszyscy pożądani, których przekonaniem jest, że nad pojedyńczemi stronnictwami stoi całość państwa i naród, i że troska o te najwyższe sprawy nie powinna być nigdy zamącona stronniczemi dążeniami.

W obecnéj dobie skutkiem szybkiego rozwoju ekonomicznego, zadania, jakie troska o całość Nam nakłada, są szczególnie liczne i stały się naglącemi, dla tego powinniście się przedewszystkiém zająć temi zadaniami i należy oczekiwać, iż wobec tego naglącego obowiązku na razie ustąpią owe życzenia, jakiemi przejęte są pojedyńcze stronnictwa.

Zajmiecie się przedłożeniami mego rządu, których celem jest popieranie porozumienia między przedsiębiorcami i ich robotnikami i ile możności jak największe wyrównanie społecznych przeciwieństw. Opieka nad uprawnionemi interesami drobnych rzemiosł będzie również i w przyszłości przedmiotem naszéj życzliwéj opieki i spodziewam się, że przy potrzebnéj do tego pomocy stanu rzemieślniczego powiedzie się, położenie ekonomiczne doprowadzić do pomyślnego rozwoju.

Zbawienne skutki, jakie wynikły z ustawy, niedawno obowiązującéj o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa, wywołują pragnienie, aby tę ustawę rozszerzyć także na inne warstwy robotników.

Przygotowuje się wniosek dążący do tego, aby stowarzyszenia w zawodzie rolniczym popierać i przez to uczynić dalszy krok do utrwalenia stosunków téj tak ważnéj, a licznéj części ludności.

Fundusz melioracyjny nie może już więcéj zadosyć uczynić rozlicznym wymaganiom, z jakiemi zgłaszają się do niego interesowani ze szystkich moich królestw i krajów w dziedzinie regulowania potoków górskich. Dla tego nastąpić musi powiększenie dorocznéj dotacyi tego funduszu, a wysokość jéj musi być wymierzona z koniecznem uwzględnieniem stanu finansowego państwa.

Uwzględniając życzenia, wyrażane przez kilka sejmów krajowych rząd mój zajęty jest przygotowaniem projektu do ustawy, mającéj na celu zaprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia nieruchomości.

Inne w stadyum przygotowania będące projekta do ustaw zmierzają do tego, aby dogodzić uzasadnionym narzekaniom o wzmagającem się coraz więcéj fałszowaniu żywności — a opilstwu zapobiegać.

Po wieloletnich usiłowaniach udało się osiągnąć równowagę w budżecie państwowem. Tę cenną zdobycz utrzymać i utrwalić jest tak samo waszem, jak nie mniéj Mego rządu zadaniem.

Teraz przeto nadszedł czas, kiedy będzie można przystąpić znowu do reformy bezpośrednich podatków i o ile możności jak najsprawiedliwsze rozdzielić ciężary.

Świadom wielkiego znaczenia, jakie mają taryfy kolejowe dla całéj rolniczéj i przemysłowéj ludności, jak nie mniéj dla handlu, zamierza mój rząd zaprowadzić po taryfie strefowéj osobowéj, takąż taryfę dla towarów, które potrzebom ludności w wysokiéj mierze czynią zadość, a co i na koleje prywatne nie pozostanie bez wpływu.

Rząd mój dokłada starań, aby stosunki handlowo-polityczne z państwami zagranicznemi, o ile to się potrzebnem lub pożądanem wyda, doprowadzić do nowego uregulowania. Dokłada się przy tém starań, aby odnośne układy zawarte były ile możności równocześnie i na dłuższy czas. W taki sposób wytworzone być mają stałe stosunki, pod których wpływem przemysł i gospodarstwo rolne znajdą pomyślne warunki.

Nieustanną troskliwością otaczać będzie mój rząd szkoły publiczne i naukę we wszystkich gałęziach.

W ustawodawstwie sądowniczem, należy w ustawie karnéj niejedną zmianę, jako pożądaną zaprowadzić.

A obok tych wielkich prac ustawodawczych należy zauważyć, że przedewszystkiém ustawodawstwo sądownicze nie może pozostać obojętnem dla potrzeb życia ekonomicznego, że z jednéj strony usunąć ma przeszkody dobroczynnego rozwoju, z drugiéj strony atoli działać ma przeciw szkodliwym wykroczeniom samolubstwa z całą powagą i surowością.

Połączenie mojéj stolicy i stolicy państwa z przedmieściami napełnia mię żywem zadowoleniem i spodziewam się po nich istotnych korzyści dla całego powiększonego Wiednia. Prace około przeprowadzenia tego połączenia są w pełnym biegu.

Szanowni Panowie obu izb rady państwa! Życzenie i potrzeba bogatéj w owoce pracy nietylko nas przepełnia; we wszystkich państwach europejskich objawia się dążenie do pokojowego sąsiedzkiego pożycia. Ze wszystkich rządów dochodzą nas zapewnienia, określające utrzymanie pokoju, jako najistotniejsze zadanie ich usiłowań.

To, zarówno jak przyjacielskie stosunki, jakie nas z wszystkiemi mocarstwami łączą, uprawnia mnie do wynurzenia nadziei, że szereg lat pokoju, któremi się monarchia dotąd cieszy, nadal trwać będzie i że wam pozwolą poświęcić się bez przeszkody pracom, jakie was czekają.

Rząd mój przygotowuje odpowiednie projekta do ustaw i będzie je wam w miarę ich przygotowania do dalszego traktowania przedkładał.

Po was zaś oczekuję troskliwego i przedmiotowego zbadania przedłożeń mego rządu i jestem przekonany, że przy spokojnych, wolnych od uprzedzeń, także stanowisko przeciwników partyjnych szanujących obradach, będziecie w możności łagodzenia istniejących przeciwieństw, i znalezienia wspólnego gruntu dla zbawiennéj działalności.

Dopiero przez wytrwałą i wierną swym obowiązkom pracę, jakiéj się po was spodziewam, zyskają istniejące, z konstytucyą zgodne urządzenia pełną swą wartość; w ten tylko sposób może być zachowaną jedność i potęga państwa, oraz da się dogodzić różnorodnym stosunkom mych królestw i krajów, tudzież rozmaitym interesom ich mieszkańców.

Na téj drodze będzie obyczajowe, duchowe i ekonomiczne dobro mych wiernych ludów, które wszyskie równie bliskie są serca mojego, z zachowaniem ich przez konstytucyę zapewnionego im równouprawnienia, w jak najskuteczniejszy sposób popierane.

Oby Bóg Wszechmogący do tego dzieła, za które jesteśmy odpowiedzialni, udzielił swego błogosławieństwa!...“

Kiedy monarcha mówił o tém, że pokój jest zapewniony, odezwały się grzmiące okrzyki; tak samo przy wezwaniu do wspólnego działania dla powszechnego dobra z zaniechaniem różnic stronniczych.

Jego Cesarską Mość podczas nadejścia i podczas odejścia z sali witano i żegnano grzmiącemi okrzykami. Podczas pojawienia się cesarza w sali batalion dał salwę na podwórzu zamkowem. —

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

I. (C. d.

Znany i lubiany przez Langiego starał się o przyjaźń Idy tymi tysiącznymi sposobami i sposobikami, które tylko serce kochające wynaleść umie. Wiedział też, że jakkolwiek jéj ojciec mu sprzyja, nie będzie wywierał na wybór córki żadnego wpływu, lecz go jéj własnéj pozostawi skłonności. Ernest uważał się mimo to już prawie za narzeczonego Idy, a od ojca jéj uzyskał skrycie zapewnienie, że w razie pozyskania miłości Idy, może otrzymać jéj rękę i majątek Langiego, który postanowił w takim razie usunąć się od interesów.

Zabiegi Ernesta o pozyskanie serca Idy, nie zaszły jeszcze daleko. To serce znało dotychczas tylko miłość ojca i miłość ku ubogim, którym roznosiła skrycie jałmużnę w towarzystwie staréj Trudy (Giertrudy), która była niegdyś mamką nieboszczki jéj matki. Na jednéj z takich wycieczek spotkała Siostrę Martę, do której z żywością młodego czułego serca przylgnęła.

Trzy te miłości Marty znał Ernest i pytał się nieraz sam siebie czy obok nich i dla niego miejsce się znajdzie. A wreszcie choćby się też bardzo mało znalazło, byle pozyskać rękę i — co główniejsza — pieniądze Idy! Żył bowiem już w tym realnym wieku, w którym miłość uważa się za idylę i jako związek małżeński bywa zastąpioną przez pieniądze.

Zostawiwszy doktora Strahlera w pokoju chorego i wprowadzony przez Idę do pokoju jéj ojca usiadł na wskazanym przez nią fotelu.

Przez chwilę zapanowało milczenie, przerwane wreszcie przez Ernesta pytaniem:

A jak się ma chory pani?

Poczekajmy doktora — odpowiedziała — widziałam tylko, że sen ma niespokojny i że ustawicznie czegoś szuka palcami po kołdrze.

Hm, hm niedobry to znak!

Jakto niedobry? zapytała Ida drżącym głosem.

Jestto zapowiedź rychłéj —

Czego rychłego? — zapytało przerażone dziewczę.

Rychłéj — ale przepraszam, że panią przestraszam!

Czego, rychłego! czy rychłéj śmierci? spytała z potęgującą się trwogą.

Po zbladnieniu pani widać, że los chorego nadzwyczaj ją obchodzi.

Zapewne, że mnie obchodzi życie młodzieńca wystawione na szwank dla mnie!

I cóż nadzwyczajnego zrobił, czego by każdy inny na jego miejscu nie był wykonał?

Ha ha, co nadzwyczajnego zrobił? Wyratował z pożaru przyszłą pańską.... Gdy inni z założonemi rękami stali z krzykiem niegodnym mężczyzny na ustach, on jeden odpasał szybko niepotrzebny pałasz, nie mierzył niebezpieczeństwa, ale rzucił się w nie jak prawdziwy bohater i....

I wyratował panią, za co i ja mu nieskończenie wdzięczny jestem.

Ale czy pańska wdzięczność życie mu ocali, czy zleczy rękę złamaną przez spadającą belkę, czy spędzi z czoła blizny oparzelizny spowodowanéj mą obroną?

Przesadza pani, silna to natura, wywinie się śmierci, a ojciec pani i ja mu.... zapłacimy! Spodziewałam się tych słów z pańskich ust bankierskich! Zapłacimy! Czyż on sprzedał wam życie, rzucając się w morze płomieni, które mnie tak blisko otaczały, że czerwone ich języki już prawie twarz moją lizały, że gorąco do zemdlenia prawie mnie doprowadzało?

A jednak ani jeden z prześlicznych pani włosów nic spłonął!

Tak ani jeden, dzięki jemu! Pożar wili naszéj w *** tak szybko się szerzył, że zanim straż ogniowa z Berlina przybyć zdołała, kości moje byłyby się spaliły na węgiel wobec tłumu widzów bezczynnych, między którymi i pan się podobno znajdowałeś! Ha, panie Teltow, na wspomnienie tego upału zimny dreszcz mnie przechodzi!

Przestrach mi odjął nawet władzę myślenia, cóż więc miałem uczynić dla pani? Przysięgam jednak, że byłbym najnieszczęśliwszy i niepocieszony, gdyby ten pożar był zniszczył wszystkie moje nadzieje!

Nadzieje? Nadzieje posiadania mnie, czy mego ojca — talarów? Panie Teltow, niech to pana nie obraża! Kto jednak tak blisko zajrzał w oczy śmierci jak ja, dziwnego nabiera usposobienia. Nie mogę też panu darować, że pan za poświęcenie życia dla nieznanéj osoby chcesz płacić!

Dla czego by nie, wszakże gdy zginie na wojnie nikt mu za to nie zapłaci!

Płacić i tylko płacić! Czy zdołasz pan zapłacić poświęcenie obywatela broniącego nie z musu, ale dobréj woli ojczyzny swéj, poświęcenie Sióstr miłosierdzia czuwających przy chorych na zaraźliwe choroby, poświęcenie misyonarzy, gdy idą na pewną śmierć dla rozszerzania ewangelii?

O, widzę, pani zapaliła się wielce dla poświęcenia i to poświęcenia katolików! Nic zresztą dziwnego, zapalasz się pani więcéj niż trzeba i przystoi dla swego rycerskiego wybawcy, który jest katolikiem i polkim...., ale przeczytaj, pani, proszę, ten list.

Ida czyta:

Łekno, dnia 26 sierpnia 1859 r.

Szanowny Panie!

Pospieszam z odpowiedzią na list pański z dnia 20 bm. tém chętniéj, że Szanowny ojciec pański należy do dawnych mych znajomych. Gefraiter Stanisław Kosmatka, o którego mnie pan zapytujesz, pochodzi niewiadomo skąd, a jest synem przybranym gospodarza Wojciecha Kosmatki z Danaborza, wsi należącéj do tutejszéj parafii. Tenże gospodarz, wioząc księdza do choréj swéj żony w grudniu 1840 r. znalazł na drodze w śniegu zmarzłą kobietę, a obok niéj może trzyletniego chłopca, którego ochrzczono pod warunkiem dając mu imię Stanisława, a którego przybrał za syna Wojciech Kosmatka, mimo, że sam już miał troje dzieci. Jakby za dziwnem zrządzeniem Bożem chora żona gospodarza wkrótce potém wyzdrowiała.

Nie dziwię się, że pan chwalisz Stanisława, bo i w Danaborzu wszyscy go lubili, w szkole uczył się doskonale, a oddany na chłopca pokojowego do hrabiego Potulickiego w Jeziorach korzystał z nauki udzielanéj synowi tego pana. Teść hrabiego, hrabia Grabowski z Grylewa umieścił późniéj Stanisława przy swym nadleśniczym w lasach Grylewskich. Z prostego pomocnika awansował Stanisław niedługo na podleśniczego późniéj na leśniczego. Odznaczał się zawsze wiernością, wielką odwagą, pływa jak kaczka, wiosłuje jak najdoświadczeńszy rybak, a przytém więcéj posiada wykształcenia i lepsze ułożenie niżby to u wieśniaka spotkać można. Zjednał sobie też ogólną miłość z wyjątkiem jednego gospodarz Bartłomieja Garusa z Danaborza, który go — niewiadomo dlaczego — od samego znalezienia w śniegu zawzięcie nienawidzi i prześladuje. — Nic to jednak nie szkodzi wartości moralnéj Stanisława, ponieważ Garus znany jest jako człowiek pozbawiony wszelkiéj religii, niesłychanie skąpy i nie przebierający w środkach zbogacenia się. Stanowi on zjawisko wyjątkowe, a bynajmniéj nie chwalebne między wieśniakami polskimi, którzy odznaczają się przywiązaniem do religii i rzadką poczciwością.

Donoszę też Szanownemu panu, że Wojciech Kosmatka pogorzał kilka dni temu zaraz po żniwach, że więc stracił wszystko zboże i ledwo z życiem uciekł z pożaru. Familia jego uratowała się, ale znajduje się w nędzy. Bądź pan łaskaw zawiadomić o tém Stanisława bardzo oględnie, gdyż nadzwyczaj jest przywiązany do swéj przybranéj familii i gotów jéj nieszczęście odchorować.

Łącząc ukłony dla Szanownego ojca pańskiego zostaję

z prawdziwym szacunkiem,

Tomasz Teski, nauczyciel.

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

Rady dla rolników na miesiąc kwiecień. Wiosna przyszła wczesnie tego roku i bardzo nawet, tylko potém powróciły spóźnione zimna; jednak i to przyjąć musimy.

Trawa na miejscach zakrytych od północy, a wystawionych na słońce już się poczyna ruszać, dobra nadzieja dla gospodarzy, że będzie już nie długo gdzie bydło popaść. Jednakże kto ma jeszcze paszę, niech nie wypuszcza zaraz na pastwisko swego bydła, jak to robią z biedy ci, co je puszczają skoro śniegi zginą. Z biedy to uchodzi, ale jest bardzo niedobre gospodarstwo; skoro inwentarz odrazu bez żadnego stopniowego przejścia z suchéj paszy zmuszony jest paść się na zielonem, i to jeszcze w chwili gdy tam mało co się znajduje. Żebyć przynajmniéj choć na noc suchéj paszy mógł dostawać. Tego roku niesłychać było, żeby gdzie brakowało w zimie paszy, więc też ci rolnicy, którzy jeszcze pewien jéj zapas mają, niechże czekają aż trawa lub koniczyna trochę podrośnie, dopiero niech tną i strząsnąwszy widełkami lub rękami, ze słomą dają swemu bydłu. Będzie to bardzo zdrowo, bo bydło nie odrazu lecz stopniowo przejdzie do zielonéj paszy, czyli od pokarmu zimowego do wiosennego.

Lucerna nieoszacowana pasza, bo z wiosny wczas wypuszcza, przytém daje żyzny pokarm, a ledwie się ją skosi, zaraz już znowu odrasta. W Poznańskiém rzadko znaleść takiego gospodarza, któryby gdzie w pobliżu domu nie miał kawałka ziemi obsianego lucerną. U nas to do rzadkości należy u włościan, a nawet i w większych gospodarstwach nie wszędzie się zdarza.

Kto lucernę lub koniczynę kosi dla przymięszania do suchéj paszy, niech wtedy kosi, gdy o tyle podrosła, że już ją kosą zdoła zachwycić. Czém te rośliny wcześniéj są koszone, tém też lepiéj i prędzéj odrastają. Przytém jest korzyść, że wcześniéj można dodawać do suchéj paszy świeżą zieloną, któréj zresztą codzień się mniéj kosi, bo z każdym dniem pokos podrasta.

Tego roku w połowie marca, widziałem już siew koniczyny w oziminie; dobrze ci gospodarze robią co ją wczas sieją korzystając z odpowiedniéj pory, gdyż wczesna koniczyna pewniejsza.

Aby jednak wszelki inwentarz dobrze uchować, potrzeba dla niego uprawiać dużo i to dobréj paszy, jak np. buraków, które właśnie teraz na wiosnę się sadzą, których uprawa w gospodarstwach włościańskich naszych jeszcze się nie wszędzie dotąd upowszechnić zdołała. — Co do koniczyny, to chwała Bogu mniéj więcéj wszędzie już jest teraz zasiewaną i gospodarze dobrze poznali już, jak to jest wielce korzystne i dogodne zarazem. Szkoda jednak że z każdym rokiem coraz więcéj u nas w koniczynie pokazuje się zgubny pasożyt, zwany kanianką albo wyłupem, a gospodarze nie starają się ile tylko można o wytępienie go. Jeżeli jednak i nadal będzie obojętność w tym względzie, to kanianka coraz to więcéj będzie się szerzyć i w końcu pojdzie do tego, co się stało w Czechach. Są bowiem tam obszerne już okolice, gdzie gospodarze zmuszeni zostali do zupełnego zaprzestania uprawy koniczyny, ponieważ kanianka tam zazbyt się rozszerzyła, tak że prawie całe pola koniczyny opanowywa. Łatwo pojąć jaką to niedogodność i stratę gospodarzom zrządza, bo koniczyny nie łatwo jest inną pastewną rośliną zastąpić. Otóż żeby i u nas do tego nie doszło, żeby w niektórych okolicach tak jak w Czechach gospodarze nie zostali zmuszeni do zaprzestania uprawy koniczyny. z powodu coraz to większego rozszerzania się w niéj kanianki, potrzeba bardzo uważać gdzie ona się pokaże, aby ją zaraz tam zniszczyć.

Przedewszystkiém trzeba wiedzieć, że kanianka jest trudna do wytępienia, bardzo mnożna, a oprócz tego nawet i dla inwentarza jest szkodliwa, gdy się mu potém na paszę wraz z koniczyną daje. Zresztą nasiona kanianki nie strawione z gnojem na pole się wywożą, gdzie kilka lat nawet przechować się mogą, oczekując na przyjaźne warunki do wzejścia.

Chcąc więc mieć czystą koniczynę, trzeba się starać o czyste jéj nasienie do siewu, wolne od kanianki. Potém trzeba uważać czy się gdzie kanianka niepokazuje i spostrzegłszy to zaraz ją niszczyć, co możliwe jest gdy się wczas to dopełnia, ale trudne, gdy się złe zbyt rozszerzy. Kanianka w pierwszym roku po zasianiu nie pokazuje się, a raczéj trudna jest wtedy do dostrzeżenia, dopiero w drugim roku po zasianiu koniczyny silnie się objawia. Jeżeli zaraz z wiosny jak koniczyna podrasta, szukamy kanianki póki jest młoda i dopiero się rozwijająca, to wtedy wystarczy nam przycięcie jéj przy saméj ziemi kosą jak najniżéj, tak jak to niektórzy gospodarze swoje łąki koszą. Potrzeba tylko, aby oprócz samego placu gdzie się ten nieznośny chwast pokazał, przynajmniéj na jakie pół łokcia na około niego wyciąć jeszcze koniczynę, i dopiero razem ją zebrawszy po wyschnięciu spalić na miejscu. Jeżeli zaś późno kaniankę spostrzeżemy, to już samo niskie przy ziemi wykoszenie nie wystarczy i potrzeba uciec się do energicznych sposobów, które jednak są kosztowniejsze. Dotąd polecano dotknięte place kanianką przekopywać głęboko i na wierzchu posypywać sadzą, popiołem itd. Obecnie jednak przekonano się, że to tylko do pewnego stopnia niszczy złe, bo prędko dojrzewające nasiona skoro są już dojrzałe, po przykopaniu w ziemi nie giną, lecz późniéj w sprzyjających warunkach wschodzą, a tym sposobem złe się szerzy daléj potém. Posypywanie lub polewanie placów dotkniętych kanianką jakiemi gryzącemi istotami np. wapnem, rozpuszczonym w wodzie witryolejem żelaznym itd., także złemu nie zaradza, a przynajmniéj bardzo niedostatecznie, tu już tylko ogień sam pomódz potrafi. W tym celu wyciętą koniczynę w tych miejscach gdzie ją kanianka zawładnęła, kiedy podeschnie trzeba przykryć jakim suchym barłogiem i ten polawszy naftą zapalić. Środek to więc ambarasowny i kosztowny zawsze, lecz nie ma lepszego, a uniknąć użycia go można jedynie wtedy, gdy gospodarz wczas z wiosny znajdzie miejsce, gdzie się kanianka rzuciła i tę przy saméj ziemi wykosi, jakieśmy to wyżéj mówili. Na takie jednak miejsca, gdzie się na wiosnę wczas kaniankę wykosiło, albo gdzie spostrzegłszy późno zmuszeni byliśmy ją wypalić, trzeba potém ciągle dawać uwagę, aby jeżeli ten chwast znów się odradza, przystąpić powtórnie do jego wyniszczenia. Przy sposobności musimy tu przypomnieć: że wedle wydanego i obowiązującego prawa, każdy gospodarz powinien tępić u siebie gdzie się pokażą, kaniankę i oset.

Nic słuszniejszego jak to postanowienie, bo jeżeli dobry gospodarz tępi u siebie te dwa chwasty, to niedbalstwo sąsiadów ciągle go będzie na klęskę narażać, gdyż od nich nasiona kanianki i ostu z wodą, wiatrem i w inny jeszcze sposób na jego oczyszczone pola dostawać się będą.

Jak u człowieka młodość jest porą najstosowniejszą do nauki, tak jak to zawsze przysłowie dobrze powiada: czego się Jaś za młodu nie nauczył, to już potém Jan umieć nie będzie, — tak samo znowu u rolnika wczesna wiosna jest tą porą, w któréj gdy się co nie zasadzi lub nie zasieje, to już późniéj nie będzie się dobrego plonu z tego miało. Przysłowie to znowu dobrze określa powiadając: kto sieje w marcu ten zbiera w garncu, a kto w maju, ten w jaju. — Więc starajmy się wczas roboty w polu dokonać i zasiewy pokończyć, aby potém zbiory mieć duże, a nie takie, co jak powiada przysłowie, żeby dla swéj małości mogły się w jaju pomieścić.

Wczesna wiosna jest też najlepszą porą do sadzenia drzew przy drogach i przy domach. Ile razy mi się przypomną te sadzenia drzew przy drogach, które rząd corocznie nakazuje i które też co wiosnę z polecenia starostwa od tylu już lat są prowadzone, to mi się zawsze przedstawia pytanie: Czemuż to dotąd jeszcze tak mało drzew przy drogach w Galicyi? — Odpowiedź na to łatwa, jeżeli się przypatrzymy, jak się te drzewka niedbale i nieumiejętnie sadzą, a po zasadzeniu jak nikt się już więcéj o nic nie troszczy, a wtedy bydło i dzieci które je paszą niby dla dozoru, niszczą je na wszelki sposób. Jak to dobrze jednak gdzie drzewa utrzymały się koło drogi, jechać sobie tamtędy podczas nocy zimowéj, bo się nie błądzi i na śmierć od mrozu i zadymki nie naraża, a ile to ludzi ginie co zimę błąkając się w nocy na tych zasypanych drogach śniegiem a nie wytkniętych posadzonemi drzewami.

Drzewa stojące przy drogach przyczyniają się też bardzo do złagodzenia silnie wiejących wiatrów, a przez to i zimy mniéj ostre bywają.

Kiedy mówimy o sadzeniu drzew, musimy tu przypomnieć lipę, ulubione drzewo ojców naszych, którzy je radzi sadzili na cmentarzach, koło kościołów i domostwa swego. Pamiętajmy, że nad lipę nie ma dla pszczół lepszego miododajnego drzewa. Kto więc chce, aby choć kiedyś pszczelnictwo tak się u nas rozwinęło jak to było za dawnych czasów, ten niech nie zapomni czy przy drodze, czy przy kościele, czy na miedzy, lipy sadzić; gdyby choć każdy gospodarz dla dobra publicznego jedną tylko lipę w życiu swojem zasadził, to kraj nasz w przeciągu lat 20 miałby najlepsze warunki dla pszczelnictwa.

Z wiosną powraca z za morza do nas rozmaite ptactwo, które dla tego nasz kraj na jesień opuszcza, że mu instynkt wskazuje, że w zimie zginęłoby z głodu i zimna. Uczmy nasze dzieci, żeby nie niszczyły gniazd, bo ptactwo to drobne, które swym śpiewem napełnia pola, lasy i łąki, potrzebuje przez lato bardzo dużo na swe pożywienie robactwa, które niszczy wszelkie plony nasze i któreby śmierć z głodu nam wkrótce przyniosło, gdyby to drobne śpiewające ptactwo nie tępiło ciągle niesłychanie mnożnych zastępów robactwa. —

Przew. Kółek rolniczych.

Korespondencye.

Z Krakowa.

Dziś Szanownym Czytelnikom „Gwiazdki“ opisuję piękną uroczystość ludową, którą lud nasz nazywa „Rękawką“. Odbyła się ona na Krzemionkach, a sprzyjała też tą razą piękna pogoda. Już o godzinie w pół do pierwszéj zaczęły tłumy ciągnąć ku Podgórzowi. Ulice: Floryańska, główny Rynek, Grodzka, Stradom i Kazimierz, napełniły się formalnie przechodniami. Zarząd tramwajów, prócz dotąd kursujących wagonów zimowych, puścił w ruch także wagony letnie. Dorożki, bryczki i powozy, ciągnęły bezustannie, jednym niemal nieprzerwanym sznurem. Na Podgórzu wielkie ożywienie, a wszystko spieszy na Krzemionki, aby wziąść udział w tradycyjnéj zabawie.

Ścisk, tłok, gwar trudny do opisania. Wszyscy cisną się do muzyki. Po rogatywkach poznają, że to gra „Harmonia“, są to sami rzemieślnicy. Bułki, obwarzanki, kałacze, pomarańcze, orzechy, dzwonki, słowiki, serca prawdziwe toruńskie! proszę państwa..., bardzo proszę! — woła zachrypnięta przekupka! — Na pyszne wino i wódeczkę! — zaprasza znowu do bufetu jakiś restaurator, a na prawdziwą wodę sodową, jakaś nie dość starannie ubrana żydówka. Do kapliczki św. Benedykta, ani sposób się docisnąć, a na dzwonnicy nawet garstka spektatorów przyglądała się zabawie. Bułki i kołacze fruwają w powietrzu, biedacy chwytają je, popychając się i wydzierając sobie zdobycz. Silniéj rzucane kołacze i pomarańcze, staczały się na sam dół góry, gdzie nawet z błota wydobywano je skwaplinie. Nie obeszło się i bez bijatyk, które jednakże nie były krwawemi.

U stóp Krzemionek, nowy a ciekawy widok się przedstawia. Cały niemal grzbiet góry zajęli biedacy z torbami, koszykami itp. rozstawieni systematycznie i oczekujący na rzucane z wierzchołka góry specyały. Głośne śmiecby, towarzyszyły każdą razą, przy zdobywaniu rzuconéj bułki; szturchańce i kułaki rozdawali szczodrze walczący o bułkę swoim przeciwnikom, a niejeden rzucając się jak wilk zgłodniały na zdobycz, staczał się ze stromej góry, drąc na sobie do reszty przeświecające dziurami ubranie.

Godzina 8 „Rękawka“ się kończy. Tłumy wracają do miasta. Młodzież rzemieślnicza towarzystwa „Harmonii“ kroczy z instrumentami pod pachą przed magistrat miasta Podgórza i tu wykonuje przeznaczony dla burmistrza wspaniały capstrzyk, poczém ustawiwszy się w szereg, przy dźwiękach marsza zbliżyła się do mostu. Tu dźwięki ustały, wszyscy się rozchodzą do domów, w Podgórzu zaległa cisza, przekupnie tylko i restauratorzy liczą zyski. Tak się zakończyła tegoroczna „Rękawka“.

Tradycyjny obchód „Rękawki“ znanym jest każdemu, nie będziemy się więc nad nim rozpisywali i przypominali na jaką pamiątkę jest urządzany. Przypomnieć jednak winniśmy, że dawniéj dzielono się resztkami święconego z ubogimi, czyli, z wśród ogólnéj uciechy ze Zmartwychpowstania Syna Bożego nie zapominano i o maluczkich, a urządzano im składkowe święcone. Było to i piękne i pożyteczne. Uroczystość by to była prawdziwa, gdyby pod tą samą kapliczką św. Benedykta zasiedli i biedacy przy stołach obsługiwanych przez ludzi dobréj woli. Muzyka uprzejemniałaby wówczas nędzarzom chwile zabawy, jak się to dzieje na placu Ujazdowskim w Warszawie. —

Z Białéj.

Jak wiadomo, u nas giermanizacya czyni wielkie postępy, bo nikt tutaj przeciw zachciankom giermanizatorów energiczniéj nie występuje. Stosunki nasze przypominają w zupełności stosunki śląskie, dla tego was z pewnością zaciekawi odezwa, którą wydała tutejsza Czytelnia polska. W odezwie téj piszą, że jedynem miastem w Galicyi, gdzie duch germanizacyjny

rozwielmożnił się do tego stopnia, że z każdym niemal dniem zwiększa się ucisk ze strony Niemców na ludność polską, jest miasto Biała.

Daléj dosłownie: Aby Wam dać bodajby tylko słaby obraz położenia Polaków w Białéj mieszkających, dosyć przytoczyć, że mimo iż na 7000 mieszkańców Białéj wynosi liczba polskiéj ludności poważną cyfrę około 2000, mimo to we wszystkich szkołach jest wyłącznie język niemiecki językiem wykładowym, a nasz język ojczysty tylko przedmiotem niemal nadobowiązkowym i to po macoszemu traktowanym. Dzieci polskich rodziców dla braku innych szkół, kształcone pod wpływem nauczycieli-germanizatorów, którzy wpajają w nie takie pojęcia jak np. że Bismark jest największym człowiekiem tego stólecia, zapominają zwolna ojczystéj mowy, a wzrósłszy w takich zasadach, zapominają, że są Polakami, wstydzą się własnego polskiego imienia i stąd pochodzi, że czysto polskie nazwiska przeistaczają się w krótkim czasie na potworne niemieckie.

Schulverein niemiecki, propagując idee pangermańskie, nie szczędzi znacznych ofiar, ażeby przez zakładanie co raz to nowych szkół niemieckich w najbliższéj okolicy Białéj, zniemczyć ludność polską.

Wpływ germanizacyi na tutejszą polską ludność tém jest silniejszym, że Niemcy miejscowi biorą przykład i zachętę od mieszkańców sąsiedniego Bielska, miasta na wskróś niemieckiego, połączonego mostem z Białą. Niemiecka ludność obu tych miast, uważa je za jednę całość i nazywa je nawet miastami siostrzanemi „Schwesterstädte“. Wrogowie nasi wiedząc dobrze jak potężny wpływ wywiera teatr na ducha narodowego, wybudowali wspólnemi siłami kosztem przeszło 100.000 złr. gmach teatralny, a powodowani ślepą nienawiścią ku wszystkiemu co polskie, postawili w akcie erekcyjnym za warunek, że w teatrze tym przedstawienie polskie bezwarunkowo nigdy odbyć się nie może.

Jeszcze w ubiogłym roku widzieć było można w Białéj tu i owdzie polskie nazwy ulic. Wskutek uchwały tutejszéj rady gminnéj zdarła ręka teutońska w polskiem mieście polskie napisy ulic, a zastąpiła takowe wyłącznie niemieckiemi napisami!

Do jakiego zaślepienia doszła u nas nienawiść i buta niemiecka niechaj posłuży za dowód, że nie zbyt odległe są czasy kiedy na odgłos polskiéj mowy odpowiadano szyderczym śmiechem i plwaniem!!

Śród takich to warunków powstała w Białéj w r. 1868 „Czytelnia polska“. Celem jéj jest krzewienie mowy ojczystéj, potrzymywanie i szerzenie ducha narodowego, opiekowanie się polskimi rzemieślnikami, łączenie Polaków w jedno ognisko, oraz przeciwdziałanie szkodliwym zamachom germanizacyjnym na ludność polską.

Szczupłemi rozporządzając środkami, założyliśmy w Czytelni naszéj bibliotekę i zaopatrujemy polskiemi dziełami tak naszych członków jak również i klasę robotniczą.

Praca nasza zaczyna zwolna przynosić owoce, a dosyć wspomnieć, że miejscowościom, które do niedawna jeszcze nosiły nadane im przez Niemców nazwy jak: Alzen, Schreibersdorf, Batzdorf, Kunzendorf, Drösseldorf itp., przywrócono im pierwotne, rodzinne, polskie nazwy: Hałcnów, Pisarzowice, Komorowice, Lipnik, Straconka itp.

Istnienie Czytelni polskiéj w Białéj i jéj działalność, jest solą w oku Niemcom, to też każdy z nich z niekłamaną radością powitałby chwilę jéj upadku. Wobec co raz to więcéj zaostrzającego się antagonizmu Niemców przeciwko wszystkiemu co polskie, łatwo może przyjść do tego, że Niemcy — a ci są niemal wyłącznie właścicielami domów — odmówią wynajęcia lokalu na cele Czytelni.

Wobec tego podniesiono myśl wybudowania własnego domu dla Czytelni. Myśl ta znalazła w naszem szczupłem gronie tém gorliwszych zwolenników, ile że od urzeczywistnienia tejże zawisłe są najistotniejsze cele Czytelni, aby polskich rzemieślników przygarnąć do siebie i wyrwać ich z pod zgubnego wpływu Niemców.

Dzięki ofiarności i należycie zrozumiałemu patryotyzmowi członków Czytelni, a w szczególności hojnym datkom kilku jéj członków oraz posłów polskich w Wiedniu, zebraliśmy na cel powyższy w ciągu lat 3 dosyć pokaźną jak na nasze stosunki sumę 3500 złr. w. a. Suma to na pozór dosyć znaczna, atoli zbyt mała aby przystąpić do urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła. Ponieważ zaś zastęp członków Czytelni składa się niemal wyłącznie z ludzi niezamożnych, a zbieg okoliczności jest tego rodzaju, że do budowy domu w jak najkrótszym czasie koniecznie przystąpić należy, przeto zwracamy się do Was Rodacy z prośbą o podanie nam bratniéj dłoni do urzeczywistnienia tak wzniosłéj myśli patryotycznéj w tém przekonaniu, że wezwanie nasze znajdzie odgłos wszędzie, gdzie tylko bije serce polskie i że tak instytucye narodowe jak również i ogół naszych Rodaków przyjdzie nam w pomoc.

Jura i Jánek.

Jura. Jánku, ważná nowina dlá nas.

Jánek. Cóż takowego? może już z Wiednia przyszło to równouprawnienie dlá nas?

Jura. Szkoda, że nie! a snáć się w téj Radzie wiedeńskiéj jeszcze pogorszyło; nasz poseł, ksiądz Świeży nie má ani do kogoby się przyłączyć; przedtém należáł do Klubu Polskiego, bośmy też Polácy, chociáż ci posłowie polscy z Galicyi za nami u rządu wcale się nie wstawili; teraz klub polski przychylá się ku niemieckiéj lewicy, albo jak to mówią ku liberałom niemiecko-żydowskim, co nas tu chcą przydusić; dlátego ksiądz Świeży nic może się teraz z galicyjskimi Polákami złączyć, i póki się ci nie namyślą, on zostaje sam na sam.

Jánek. Co strasznego! tóżeś mi tę nowinę chciáł powiedzieć?

Jura. O jeszcze inszą, — że my też stracemy nasze miejsce w piwnicy ratuszowéj i nie będziemy tam mogli z sobą rozprawiać.

Jánek. A to czemu? może mámy być dzikimi?

Jura. Karwiniácy odebrali piwnicę ratuszową na swoje piwo, i pán Pustelnik musiáł im ją oddać; temu tam nie będziemy mogli chodzić na fifki i rozprawki.

Jánek. Szkoda, bo przy winie rozum słynie.

Jura. Ale nie starej się, już pán Pustelnik gotuje dlá nas szykowną i łacną gospódkę, na rynku czy to na Demlińcu, we swoim hotelu pod jeleniem, gdzie

bywál ferlág, i to nie muszemy ani po schodach chodzić.

Jánek. Dej mu Boże szczęście, bo má dobre wino.

Jura. Uwidzemy, jako nám tam będzie.

Jánek. Co też to za zmiany wszędzie. Ba i na ulicy widzisz zmianę, jak popatrzysz na nasze dziewki; porzucają przystojne suknie raszowe, a wdziewają szarawe kitle, co im chlapią po piętach; a nawet po wsiach też tak zaczynają. Bezmała ten piękny narodowy strój sielski wyginie.

Jura. Głupota babská! a z tą głupotą przychodzi drugá: takie dziewczyce szwandrają między sobą najraczéj po niemieckn, nie powiedzą ci inaczéj, jeno: gut morgyn, kis dy hand; a tak obrażają swoje matki, że się macierzyńskiego języka wstydzą.

Jánek. Dyć tuszę znász o nich tę piosenkę:

Szło fifidło i szczerzydło
I tak obie prawią sobie:
Guń tak libe Maryanka!
Aj gizdy han, wigiec Hanka?....

Jura. Mnie mierzi, że to cierpią czasem i polskie familije.

Jánek. To mámy do podziękowaniá panu Demlowi, bo nie chce uszanować naszego konstytucyjnego prawa, które mówi: że żáden nie má być przymuszony do nauki w obcym języku. A pán Demel ze swojimi radcami nie chce dać żádnéj polskiéj szkoły, chociáż lepszá połowa dzieci w mieście jest polská. Nie dziwota, że tak nasze dzieci się psują, głupieją i niemczeją.

Jura. Możemy to za grzech tym liberałom poczytać. A do Polaków we Wiedniu trzeba się nám koniecznie odezwać, żeby za nami stanęli u Rządu, aby rozkázál panu Demlowi, coby dlá naszych polskich dzieci dál paralelne klasy polskie.

Jánek. I nie tylko to, ale abyśmy też dostali polską gimnazyję, polską seminaryję i polską szkołę rolniczą; chociáż tyle.

Jura. Tak, bo niemczą we wszystkich szkołach jeno na to, aby ci liberalni panoczkowie mieli z naszych ludzi służebniki, co po niemiecku rozumią, a oni aby ani słowa po polsku przemówić nie musieli.

Jánek. A jak wiela ludzi też to libermaństwo znowu przez konskrypcyję przerobiło na niemców możebyś nie zliczył, bo kto umie po niemiecku i czasem tak mówi, to go pociągali do niemców gwoli téj umgauszprache.

Jura. Kiedy tak rozmyślám nad tém naszém Śląskiem, to mi przychodzi na myśl bájka, nie wiem, czy ją odgadniesz. — Jeden chłop miáł osła, oślicę i oślątko; któryż z tych trzech osłów był najmądrzejszy?

Jánek. Eb, osły osłami.

Jura. Oho, ten mały osieł najmędrszy, bo ci starzy są większemi osłami.

Jánek. A ten tata osieł bezmała największy, jak jest pod pantoflami.

Jura. Nie zakrawej na co innego. Já to tak rozumiem: mámy różne stany; chłopski stan najbiedniejszy, uważają go za to oślątko, ale on przecie najmądrzejszy, nie dá się tak za nos wodzić od liberałów, broni się jak może, on zgoła sam broni swą narodowość i wiarę.

Jánek. Toć to tam práwda, ale gdyby to wszyscy chłopi byli tacy mądrzy, coby między nimi już nie było żadnego osłowstwa, które liberałowie chcieli wyzyskać i w tych wyborach.

Jura. Nie spominejmy już o wyborach, a popatrzmy jeszcze do Pustelnikowéj piwnicy, powiem ci tam jeszcze inne bájki.

Jánek. O braciszku, do tego mnie zawsze mász.—

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rada państwa została już otwarta i obrady rozpoczęły się. Dotąd jednak niewiadomo, na jakiem stronnictwie przyszłe rządy będą się opierać, co rzecz najważniejsza. Polaków galicyjskich starano się namówić do tego, aby wstąpili do klubu niemiecko-liberalnego, obiecując im za to złote góry, ale do dziś nie słychać, ażeby Polacy tym obietnicom dali się uwieść. Byłoby to dla nas Polaków na Śląsku straszliwym ciosem, gdyby na czele władzy stanęli nasi najzaciętsi wrogowie i liberały, a posłowie polscy z Galicyi mieli ich popierać. Nie powinniśmy w możliwość tego wcale wierzyć. Donoszą też z Wiednia, że naszemu posłowi ks. Świeżemu przyrzeczono w kole polskiem poparcie jego życzeń, życzenia te popierać będą także młodoczesi. Gdyby się te wiadomości spełniły, nastałaby w bliskiéj przyszłości dla polskiéj narodowości na Śląsku lepsze czasy, bo w tych życzeniach ks. prof. Świeżego wyłuszczono też potrzebę założenia polskiego gimnazyum, polskiego seminaryum nauczycielskiego i konieczność urzędowania po polsku. Żądania to bardzo skromne i każdy uczciwy człowiek przyznać musi słuszność tym żądaniom, tylko żydowsko-niemieckie stronnictwo, do którego i pan Obratschaj chciał należeć, nie chce nam przyznać tych praw! —

— Na Słowaków we Węgrzech uknuto znowu zamach. Chcą tam zaprowadzić nowy podział dyecezyi i parafii, a chcą się tak urządzić, żeby w każdym okręgu mieli Madziarzy przewagę. Słowacy protestują przeciw temu gwałtowi, ale Madziarzy nie pytają o to, co słuszne i sprawiedliwe, ale gwałcą wszelkie prawa ludzkie i Boskie. Ciężko ich Pan Bóg za te gwałty skarze. Madziarzy naśladują we wszystkiem Prusaków z Bismarkiem na czele i w tém naśladownictwie nieledwie ich dościgają. Zaciężyły na nich ręka Boska, bo Bóg sprawiedliwy, choć nierychliwy. W Słowacyi już tak daleko rzeczy zaszły, że dziecko wychowane po madziarsku w szkołach i ochronkach nie potrafi się rozmówić z własnym rodzicem! —

Prusy i Niemce. Miano zrobić Polakom w Prusiech ustępstwa niektóre i załagodzić krzywdy im wyrządzone, wołające o pomstę do nieba, ale wszystko ucichło znowu. Nie spodziewają się, co prawda, mądrzejsi Polacy niczego dobrego po tamtejszych Prusakach i Niemcach, bo jak świat światem jeszcze tameczni Niemcy Polakom niczego dobrego nie zrobili, owszem od tysiąca lat krzywdzą i tępią niewinnych Słowian. Wprawdzie przekonali się oni, że przez to prześladowanie Polaków osiągnęli coś zupełnie przeciwnego niż zamierzali, ale zaślepienie polakożercze przejrzeć im nie pozwoli i daléj będą Polaków tamtejszych prześladowali dopókąd Panu Bogu będzie się podobało tę krzyżacko-pruską dumę utrzymywać i dopóki historya ich za tak liczne zbrodnie i przestępstwa popełnione na Słowianach nie ukarze. Miejmy w Bogu nadzieję, że czas ten nadejdzie niedługo! —

Rosya. Koléj syberyjska, która połączy ogromne państwo Chin z Europą ma być skończona już w czterech latach. Podjęło się budowy téj kolei pewne towarzystwo francusko-rosyjskie, które za jeden kilometer nasypu kolejowego żąda 40.000 rubli, co jest dość ta-

nio ze względu na robotnika w Syberyi. Koléj żelazna pójdzie przez południową część Syberyi, gdzie klimat jest cieplejszy aniżeli u nas. Przez wielkie rzeki syberyjskie — takich wielkich rzek nie ma w całéj Europie — nie będą budowane mosty, lecz latem pociągi przewożone będą na pramach poruszanych siłą pary. Wiosną i jesienią przewozić je będą na innych statkach urządzonych w odpowiedni sposób. Ta nowa koléj zbogaci Rosyą i tych rolników, którzy nabyli grunta w południowéj części Syberyi. —

— W Warszawie, zabrano się do walki z żydowstwem na polu handlu. W tym celu założono towarzystwo, które będzie popierało rozwój handlu chrześciańskiego. Nie chodzi tu o to, żeby toczyć walkę z żywiołem żydowskim, ale żeby sprostać żydom na polu handlu, by wszystkich zysków z handlu dla siebie nie zagarniali. Towarzystwo, które ma powstać, będzie udzielało taniego kredytu chrześciańskim kupcom i kramarzom, będzie zakładało hurtowne składy, a przytém unikało wszelkich stosunków handlowych z żydami, aby się z nimi zyskiem nie dzielić. Szczęść Boże! —

Bułgarya. Morderców ministra Belczewa dotąd nie złapano. Rosya wypiera się stanowczo, jakoby jéj zależało na wywołaniu rozruchów w Bułgaryi. Co chwila jednak nadchodzą wieści, przemawiające coraz wyraźniéj za tém, że Rosya gwałtem chce księcia Ferdynanda wygnać z Bułgaryi, jak to uczyniła z księciem Aleksandrem. Bułgarzy jednakże nie skorzy do rozruchów, bo im dobrze pod rządem Stambułowa. —

Francya. Pomiędzy Francyą a Włochami naprawiły się stosunki. W Paryżu będzie teraz posłem włoskim taki dyplomata, który jest przeciwny przymierzu włosko-niemieckiemu, a pracuje nad zaprzyjaźnieniem się Włoch z Francyą. Pomiędzy Francyą a Niemcami natomiast pogarsza się stan rzeczy, bo rząd francuski odwołuje swego dotychczasowego posła Niemcom przychylnego, a na jego miejsce wyśle innego. Niemcom się to podobać nie będzie! —

Anglia. Angliikom w Azyi źle poszło. Manipurzy indyjscy zabili dowódzcę Quintona i jeszcze kilku innych oficerów. Quintona zaprowadzono przed naczelnika kraju, który kazał go oddać w ręce najętego żołdactwa. Żołdacy w oczach naczelnika zażgali Quintona dzidami, ucięli mu głowę, a ciało pokaleczone wywieźli za wały miasta i tam rzucili psom na pożarcie. To samo zrobiono z drugimi oficerami angielskimi. Rząd angielski naznaczył znaczną sumę pieniędzy na schwytanie naczelnika Manipurów. Wysyła do Manipurów wojsko, ale wyprawa posuwa się wolno, bo brak dróg w tamtejszych stronach. —

Rozmaitości.

— **Z Wadowic** odbieramy pismo téj treści: Prezydyum Rady Nadzorczéj ludowego Towarzystwa zaliczkowego i ochrony własności ziemskiéj w Wadowicach podaje do wiadomości Szanownych członków, że w dniu 19 maja 1891 roku odbędzie się doroczne walne zgromadzenie wszystkich członków Towarzystwa w Wadowicach w miejscu, które późniéj do wiadomości podane będzie.

Ks. Ignacy Sablik, przewodniczący. *Franciszek Kramarczyk*, sekretarz.

Wiadomości piśmiennicze.

— **Moje leczenie wodą Kneippa.** II wydanie pop. tłumaczeniu polskiém. — Cena egz. 1·55 ct. dostać można w każdéj księgarni.

Książka ta poucza w części I jak robić zabiegi wodoleczniczе, opaski, zawijania, omywania, pary, kąpiele itd. Część II opisuje apteke domową, którą każdy może sobie złożyć ze ziół, proszków i olejków. Część III wylicza rozmaite choroby i sposoby łatwe, jakimi je prędko leczyć można. —

— **Tak żyć potrzeba** napisał S. Kneipp wyszło w tłumaczeniu polskiém. Kosztuje 1·55 ct. dostanie w każdéj księgarni.

W książce téj poucza Kneipp jak należy żyć rozumnie, aby zachować swój skarb najdroższy — zdrowie. W części I cenne są rozdziały o powietrzu, o świetle, pokarmach, napojach, ubraniu, o szkole, wychowaniu, zakładach wychowawczych itp. Część II opisuje bardzo ciekawe wypadki chorobowe, i sposoby jakimi je leczyć można z łatwością.

Obiedwie książki napisane są bardzo przystępnie, tak że każdy je zrozumie łatwo. W Niemczech każdy dom zaopatruje się w te dwie książki Kneippa i zagląda do nich w każdéj potrzebie. Polecamy naszym Czytelnikom obie książki, bo są bardzo praktyczne i użyteczne, zwłaszcza dla tych, którzy daleko od lekarza mieszkają. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Paweł Gottwald, proboszcz we Friedeberg miarowany został dziekanem honoris causa. Ks. Józef Waliczek, wikary w Polskiéj Ostrawie otrzymał prezentę na probostwo w Ropicy. D. 12 bm. zmarł w Ogrodzonéj tamtejszy proboszcz ks. Wincenty Zubek. Administratorem parafii ogrodzońskiéj mianowany został ks. Franciszek Skotnica, proboszcz w Goleszowie. Konkurs o parafię w Ogrodzonéj rozpisany został do 24 maja br. włącznie. —

— **Ostrzeżenie przed wychodźtwem do Brazylii.** Pisaliśmy już niejednokrotnie o tém, na jakie niebezpieczeństwo ci się wystawiają, którzy jadą do Brazylii. Teraz donoszą polskie dzienniki, że w Poznaniu znajduje się 60 wychodźców z Królestwa Polskiego, którzy zamierzali także wyjechać do Brazylii. Ludzi tych, ponieważ nie mieli żadnych papierów legitymacyjnych i żadnych zasobów na podróż, cofnięto z Bremy. Policya zamierza ich odstawić do granicy Królestwa. Ale nie mają oni ani grosza przy duszy i cierpią głód. „Dziennik Poznański“ w gorących słowach wzywa rodaków wielkopolskich do składek na rzecz tych nieszczęśliwych ofiar złych podszeptów i własnéj lekkomyślności. Najlepiéj siedzieć w domu i pilnować swych interesów! —

— **Samobójstwo.** D. 15 bm. wieczorem zastrzelił się w Cieszynie żołnierz 100 pułku Józef Szlapka z Wielkich Górek. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Antoni Stefanowicz w Drohobyczu 21 złr., mianowicie złożyli pp.: dr. Natan Apfel adwokat, dr. Tomasz Gawenda prof. gim., Kazimierz Grünberg prof. gim., dr. Kazimierz Jnrkiewicz lekarz, Karol Kobierski prof. gim., Zygmunt Kunstman prof. gim., dr. Wiktor Lechowski lekarz, Józef Medyński poborca, Roman Moskwa prof. gim., Antoni Pado prof. gim., Sebastyan Polak prof. gim., Stanisław Przybyłowicz zarządca salin, Józef Przybylski prof. gim., Antoni Stefanowicz prof. gim., Paweł Świtalski c. k. starosta, Seweryn Wasilewski komisarz powiat., Edmund Wittemberski zarządca salin, dr. Marek Wohllernez adwokat, dr. Władysław Wolski adwokat, Maksymilian Wolski radca górniczy, Franciszek Zych prof. gim. po 1 złr.; — pp. Wacław Benda radca górniczy i Michał Fornelski adjunkt sądu w Wieliczce zysk z gry 2 złr. 97 ct.; — ks. Jan Budny wikary w Międzyrzeczu z kartek 10-centowych 1 złr.; — p. Jan Wiszczor pomocnik młynarski w Kundramsdorfie w dolnych Rakusach 1 złr. —

— **Na Dom narodowy** w Cieszynie nadesłali: PP. Bystroniowa Marya żona profesora gimnazyalnego w Stryju 1 złr., Matylda Cinciałowa żona c. k. notarynsza w Cieszynie 1 złr., Melania Cinciałówna jéj córka i Władysław Cinciała jéj syn po

1 złr., dr. Andrzéj Knapczyk lekarz w Bóguminie 1 złr., Paweł i Jan Raszka, bracia urzędnicy arcyksiążęcy w Karwinéj po 3 złr. razem 6 złr., Cienciała Paweł z Końskiéj 1 złr. —

— Z Bażanowio. Powiesił się tu Jan Nowak, zarządca dóbr z Dąbrowéj prawdopodobnie w stanie niepoczytalności. —

— Z Trzyńca. Czytałem sobie z uwagą „Jurka i Janka z ostatniego numeru „Gwiazdki“, w którym była mowa o naszéj szkole i o naszych dzieciach. Prawda że gdzieindziéj nie jest lepiéj, jak u nas i prawie wszędzie niemczą szkoły nasze dziatki, tam gdzie nie ma nauczycieli uczciwych Polaków, przecież już niejednemu nie podoba się nasza szkoła w Trzyńcu z téj przyczyny, że na niéj napisano „Volkschule“, a napis polski pominięto. Cóż to, czy mi tutaj już w Braudenburgii albo w Prusach, gdzie napisy polskie ze szkół pozrzucano? Sprawę tę warto w stósownem miejscu poruszyć. —

— Z Jabłonkowa. Czytelnia nasza rozwija się ciągle, i coraz więcéj przyciąga do siebie nasz lud. Nasz obecny przewodniczący dr. Kreisel pracuje też jak przyszedł niezmordowanie dla jéj dobra. — Przed kilku tygodniami zakupił z własnych funduszów znaczną ilość książek ludowych i darował je Czytelni. Książeczki te czytają z wielkiém zamiłowaniem szczególnie nasi włościańscy członkowie, bo takowe są jasno i zrozumiale pisane i zawierają wiele pouczających rzeczy. W niedzielę dnia 12 kwietnia br. zaczął dr. Kreisel w Czytelni wobec przeszło 20 członków czytać powieści Sienkiewicza i przyrzekł, że będzie nadal co niedzielę od 1 do 3 godziny po obiedzie dzieła te czytać, aż je wszystkie przeczyta. — Ponieważ powieści te są bardzo zajmujące, a dla ludu zrozumiałe, przeto spodziewamy się, że już w przyszłą niedzielę o wiele więcéj ludzi się zejdzie. — Obyśmy tylko mieli jak najwięcéj takich pracowników na niwie narodowéj. — *X. y.*

— Z Bielska. Zeszłéj niedzieli obchodził tutejszy Związek czeladzi katolickiéj uroczyście rocznicę założenia swego towarzystwa. Przy téj sposobności za współudziałem niektórych członków Związku przedstawiono w sali hotelu pod „Czarnym Orłem“ biblijny obraz: „Józef egipski.“ Przedstawienie wypadło pomyślnie ku ogólnemu zadowoleniu licznie zebranéj publiczności tak z Białéj jak i z Bielska. Za trudy i starania podjęte w tym celu należy się członkom Związku, jako też opiekunom i przyjaciołom katolickiéj czeladzi, którzy się przyczynili do uświetnienia wieczoru, szczere podziękowanie. — *L.*

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 kwietnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) — złr. — ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 90 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 45 ct. — Masła kilogram — złr. 96 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 16 kwietnia: Renta pap. 92.70—92.80. nowa pap 101.70—101.90; srebr. 92.50—92.60; złota 110.80—110.95. — Srebro 100—100. Dukat 5.48—5.50. Marka pr. 57.——57.10. Rubel papierowy 1.37¼—1.37½.

Walne zebranie.

Podpisana Rada Nadzorcza zaprasza uprzejmie wszystkich szanownych członków na

nadzwyczajne walne zebranie

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, które się odbędzie w sobotę d. 25 kwietnia br. o godz. 2 popołudniu w lokalu „Czytelni ludowéj“, w celu załatwienia spraw, na poprzedniem walnem zebraniu z powodu spóźnionéj pory niezałatwionych, a mianowicie:

1. Upoważnienia do budowy domu na pomieszczenie Filii jabłonkowskiéj.
2. Wyboru uzupełniającego członków Rady Nadzorczéj.

W Cieszynie d. 16 kwietnia 1891.

Rada Nadzorcza

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stow. zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Augustyn sekretarz. **F. Michejda** przewodniczący.

Obwodowa kasa chorych w Cieszynie.

Ogłoszenie.

W myśl § 29 statutu odbędą się **wybory delegowanych** pracodawców i członków kasy na przyszły peryod czynności:

1. Dla pracodawców **z Cieszyńskiego obwodu sądowego w sobotę 25 kwietnia 1891 po poł. o godz. 3** w lokalu kasowym w Cieszynie przy ulicy niemieckiéj Nr. 134.
2. Dla odbiorców pracy **z Cieszyńskiego obwodu sądowego w niedzielę dnia 26 kwietnia 1891 po poł. o godz. 3** w miejskim browarze cieszyńkim (lokal klubu techników).
3. Dla pracodawców **z Jabłonkowskiego obwodu sądowego w sobotę 25 kwietnia 1891 po poł. o godz. 3** w Jabłonkowskiéj sali posiedzeń gminnéj.
4. Dla odbiorców pracy **z Jabłonkowskiego obwodu sądowego w niedzielę dnia 26 kwietnia 1891 po poł. o godz. 3** w Jabłonkowskiéj sali gminnéj posiedzeń;

na które to wybory zaprasza się pracodawców i członków kasy.

W Cieszynie, 19 kwietnia 1891.

Przewodniczący:
Fryderyk Fulda.

Dwóch uczni z drugiéj klasy gimnazyalnéj lub realnéj znajdzie pomieszczenie zaraz jako

praktykanci

w handlu korzennym i winu **Jakóba Barberowskiego w Krakowie.**

Uwiadomienie.

Mam zaszczyt podać niniejszém do wiadomości szanownéj Publiczności Cieszyna i okolicy, że po kilkuletniéj mojéj czynności jako przykrawacz w największych wiedeńskich i budapeszteńskich zakładach krawieckich, a przedewszystkiém ze względu na wiadomości, uzyskane podczas mojéj samodzielności w Budapeszcie, obecnie otworzyłem

w Cieszynie na Saskiéj kępie Nr. 16
w domu p. Horaczka (przedtém Smita)

SALON KRAWIECKI.

Zakupując wszystko wprost od fabrykantów, mogę po bardzo umiarkowanych cenach najlepszą odzież dostawić i spodziewam się, że mi Szanowna Publiczność nie odmówi poparcia.

Z szacunkiem

Jerzy Skudrzyk
krawiec męski.

Do ubiorów wyrabiają się na maszynie odpowiedzie guziki, także odzież zostanie tanio poprawiona i wyczyszczona w moim zakładzie. Ubiory używane skupuję i sprzedaję.

Sukienne materye

za pocztową zaliczką lub też poprzednią zapłatą po bardzo niskich cenach przesyła w najlepszych gatunkach:
3.10 metra materya na ubiór złr. 4.50, 5.—, 8.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 9.—, 10.—, 11.—, 12.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 13.—, 14.—, 15.— i wyżéj.
2.10 metra materya na palto złr. 6.—, 8.—, 10.—.
2.10 metra materya na piękne palto złr. 12.—, 14.— i wyżéj.
Letnie kamgarnowe materye trwałe piękne na ubiory dla panów w dwudziestu barwach niepuszczających 60 cm. szerokich, 6.50 m. na cały ubiór tylko złr. 3.—.

Skład fabryczny sukien
WINCENTEGO NOWAKA,
Berno Krautenmarkt 13.
Wzory gratis i franko.

Na miesiąc maj!

Księgarnia Kubaczki i Langa

w Białéj przy Bielsku

poleca:

Cześć Maryi na każdy czas, osobliwie w miesiącu maju. (364 str. z licznemi obrazkami). Egzempl. brosz. 48 ct., opr. 80 ct. z przesyłką 10 ct. więcéj.

Kto zamówi 5 egzempl. brosz. otrzyma 6ty za darmo!

W téjże księgarni otrzymać zawsze można wszystkie książki wydane w Mikołowie, Bytomiu i w Poznaniu.

Cenniki rozsełają się na żądanie bezpłatnie!

Uczeń piekarski

przyjęty zostanie u p. **Samuela Steinhauera w Górnéj Suchéj,** Śląsk anstr.

Grunt

obejmujący 30 morgów ornego pola i lasu z murowanemi budynkami, jest do sprzedania w Dolnym Żukowie. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Dom

z 3 morgami gruntu i stodołą na frysztackiém przedmieściu w Cieszynie jest do sprzedania. Wiadomość w administracyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie,** poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Największy skład

galicyjskiego i styryjskiego nasienia koniczyny, wszelkiego rodzaju **traw,** daléj nasienia **buraków i rzepy, kapusty, kraczków, ogórków i koniczyny tz. leniwéj.**

Nowość: żółte wielkie (mamutowe) **buraki** na paszę najlepsze ze wszystkich buraków pastewnych, chilisalpeter i superfosfaty, sprzedaje częściowo i hurtem.

Rudolf Harok w Bielsku.

Skrzynia (Eiskasten)

na lód dla gospodnych w dobrym stanie jest tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość w ekspedycyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczek na skrypta, weksle i zastawy; przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem, a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże pięć i sześć procent, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Ogłoszenie.

W krajowéj niższéj szkole rolniczéj **w Kobiernicach,** która ma na celu kształcenie przedewszystkiém **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1 lipca 1891.**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do téj szkoły, powinien:

1. **najdaléj do 15 maja rb.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kozy) podanie, z dołączeniem:

a) metryki urodzenia udowadniającéj że kandydat ukończył 16 rok życia;

b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowéj z dobrym postępem;

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego dnszpasterza i zwierzchność gminną;

d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczéj udzielanych.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości, przypadających zakładowi za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod 1 i 2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego we Lwowie na ręce Dyrekcyi.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem galicyjskiego funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowéj niższéj szkoły rolniczéj w Kobiernicach.

Do sprzedania

328 morgów, z których około 80 morgów wyciętego lasu, reszta bardzo gęsty, bukowy i grabowy 30- i 40-letni las, z porozrzucanemi gdzie niegdzie dębami, bez żadnego długu, za ostateczną cenę 35.000 złr. w. a. — Obszar ten odległy 2 mile od stacyi kolei Lwowsko-Czerniowieckiéj, ma pod lasem grunt pszenny, położony na południe, zdatny na parcelacyą, sprzeda się jedynie w całości, jeśli się znajdzie odpowiednia ilość kupujących, którzy od razu całą przestrzeń zakupią.

Bliższéj wiadomości udzieli: Obszar dworski **Turkowice** ost. poczta Nowe Strzeliska, powiat Rohatyński.

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Procbaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 25 kwietnia 1891. **Nr. 17.**

Stóletnia rocznica ustanowienia konstytucyi 3 maja.

Dnia 3 maja rb. mija właśnie sto lat od ogłoszenia w Polsce konstytucyi, od dnia tego nazwanéj, która prawdziwą jest chlubą naszego polskiego narodu i szeroko też rozniosła jego sławę.

Wprawdzie Śląsk już wówczas nie należał do Polski i dobrodziejstw téj konstytucyi używać nie mógł, przecież my Ślązacy, jako Polacy z krwi i kości, mamy prawo chlubić się tém dziełem, bo stworzył je duch polski; mamy obowiązek rozmyślania nad wielką przeszłością naszego narodu, bo chcemy wzmocnić w sobie poczucie narodowe polskie, ten nasz patryotyzm polski, którym za szczególną łaską Bożą dziś cały Śląsk zakwita.

Dziś w stuletnią rocznicę tego pamiętnego w dziejach polskich wypadku, opowiemy pokrótce, w jaki sposób ustanowiono tę konstytucyę, jak dobroczynne byłyby jéj skutki i jak niegodziwi sąsiedzi nasi, a zwłaszcza Prusy wszelkich dołożyli starań, aby konstytucyę tę obalić.

Pierwszy rozbiór Polski, straszne to nieszczęście, było skutkiem tajemnéj zmowy przeciw nam trzech państw sąsiednich, ale klęska ta spadła na nas poniekąd także z naszéj własnéj winy.

Wiadomo naszym czytelnikom, jak potężną była Polska, w czasach dawniejszych, ile świetnych zwycięstw odnieśli nasi wodzowie nad Szwecyą, Niemcami, Turkami i Tatarami. Jeszcze na 19 lat przed pierwszym rozbiorem, nuncyusz papieski i poseł austryacki na klęczkach prosili króla polskiego Jana III, aby ratował Wiedeń, stolicę państwa austryackiego i całe chrześciaństwo, przed nawałą tak strasznéj wówczas potęgi tureckiéj. Jednak w latach późniejszych zaniedbaliśmy się pod tym względem. W owych czasach Polska nie miała już tak licznéj i tak dzielnéj armii, jak przedtém. Prócz tego różne jeszcze inne były powody ówczesnego osłabienia narodu polskiego. Najważniejszą przyczyną była niezgoda Polaków w ważnych sprawach politycznych, która bardzo często objawiała się, a szczególnie niebezpieczne sprowadzała następstwa po śmierci prawie każdego z królów naszych, gdyż godność królewska w Polsce była wybieralną. Wybory te, czyli elekcye, odbywały się w ten sposób, iż szlachta z całéj Polski zbierała się pod Warszawą, gdzie z pośród wielu zgłaszających się kandydatów obierano nowego monarchę. Każdy z kandydatów różnemi zabiegami starał się sobie zjednać większość. Byli i tacy, co używali środków nieuczciwych, jak kłamliwych obietnic, a nawet przekupstwa. W takich stosunkach nie zawsze najgodniejszego obrano królem, lecz tego z kandydatów, który umiał sobie większość pozyskać. Po śmierci dzielnego króla Jana III dwa razy elekcye wypadły bardzo nieszczęśliwie gdyż wybrano dwóch książąt saskich, naprzód Augusta II, a potém Augusta III, z których pierwszy był człowiekiem bardzo przewrotnym, a drugi niedołęgą. Pod ich to rządami Polska upadła, iż mogli się rzucić na nas sąsiedzi nasi i oderwać znaczne kawałki kraju polskiego.

Oprócz téj wybieralności tronu, czyli godności królewskiéj, były jeszcze i inne powody ówczesnego osłabienia narodu polskiego, a mianowicie brak uporządkowanego skarbu i szkół dobrych, zaniedbanie miast i ludu wiejskiego. Kiedy więc nastąpił pierwszy rozbiór Polski, wszyscy rozumni i uczciwi Polacy zaczęli pracować nad tém, ażeby usunąć wszystko złe, a Polsce przywrócić dawną świetność i potęgę.

A ponieważ tylko taki kraj może być szczęśliwym, którego ludność jest oświecona, bo jedynie ludzie rozumni i wykształceni mogą dobrze zarządzać tak własnem mieniem, jak z pożytkiem dla ogółu kierować sprawami publicznemi — przeto przedewszystkiém zajęto się reformą szkół. W tym celu ustanowiono osobną władzę, zwaną komisyą edukacyjną, to jest radę, zajmującą się wychowaniem młodzieży. Rada ta, w któréj zasiadali ludzie znakomici i gorąco miłujący ojczyznę, urządziła też w całym kraju wyborne szkoły, których uczniowie nie tylko odznaczali się wysokiém wykształceniem, ale nadto przejęci byli najszczerszą miłością dobra publicznego. Równocześnie patryoci wydawali liczne książki i pomniejsze pisma, w których wykazywali, że wiele z dawniejszych praw należało zmienić, zaprowadzić lepszy zarząd skarbu, powiększyć wojsko, podnieść miasta, polepszyć dolę ludu wiejskiego i dać mu oświatę. W końcu wszyscy ludzie uczciwi w Polsce zgadzali się na to, że wszystkie te reformy należało jak najprędzéj przeprowadzić.

Nie było to jednak łatwo wykonać, ponieważ na sejmie w r. 1775, kiedy Polska po pierwszym rozbiorze była w najwyższym stopniu osłabiona, musiano się zobowiązać, że bez zezwolenia carowéj moskiewskiéj

Katarzyny Polacy żadnych zmian w prawach swoich nie zaprowadzą. (D. n.)

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

I. (C. d.

Właśnie skończyła Ida list, gdy wszedł do pokoju dr. Strahler. Zamyślona i nieco zagniewana twarz dziewczęcia zajaśniała radością jak złote słońca promienie przedzierają się po deszczu z po za chmury. Na twarzy lekarza zobaczyła bowiem wyraz nadziei, że chory uratowanym będzie.

Doktorze, — powiedziała — widzę, że sztuka twa odniesie tryumf nad śmiercią! Czy tak jest?

Tak, rzekł doktor, nie wątpię, że wyzdrowieje, ale prawa ręka na zawsze osłabiona zostanie, więc nie zdolną do ciężkiéj pracy. A czy wiecie przynajmniéj jaki jego stan?

Wiemy, dorzucił Teltow, jest to polski chłop niewiadomego pochodzenia, znajda!

Tak, odczwała się Ida, to chłop, jak o tém przyjaciel pana Teltowa donosi, chłop, ale lubiany od wszystkich i dzielny człowiek!

Przysięgam Bogu, że dzielny jak mało! Bez niego byłaby dziś z ciebie, droga Ido, garstka popiołu! Zaiste godzien miłości wszystkich zacnych, zawołał doktor z żywością, któréj po jego dobrze szpakowatych włosach trudno domyślać się było.

Godzien miłości wszystkich, ha, ha — zaśmiał się Teltow — a może i panny Lange!

Widać żeś pan zakochany, zażartował dr. Strahler, i oto wybuch zazdrości!

Nie zazdrości, bo nigdy nie będę rywalem chłopa! zawołał zsiniały Teltow.

Panie doktorze, rzekła Ida zwolna i cichym ale stanowczym głosem, pan Teltow usiłował poniżyć w mych oczach mego wybawcę, dostarczając w tym liście dowodów, że tenże jest wieśniakiem. Nie zmniejsza to wcale mego długu względem niego, owszem dowodzi, że w téj klasie narodu tyle użytecznéj, a nam mieszczanom aż nazbyt mało znanéj znajdują się serca szlachetne jak Stanisław, co wykonują wielkie czyny poświęcenia nie oglądając się wcale na nagrodę. Wszakże i Stanisław, ratując mnie, został w palącym się domu, dopóki ja nie zeszłam po drabinie zbyt słabéj, by nas obu udźwignąć mogła. Z przezorności zabrał też dwa zmoczone prześcieradła, ale oba mnie zostawił. Z tego to powodu mnie rzeczywiście włos z głowy nie spadł, a on ranny, chory, kaleka! I jak go tu nie uwielbiać?

Zapewne, droga Ido, podzielam twe zdanie, i nie pojmuję, jak pan Teltow może być zazdrosnym!

Zazdrosnym! — Prawo do tego daje tylko obopólna miłość, a téj między nami dotychczas przynajmniéj nie ma! Dobry mój ojciec wspominał mi w prawdzie o zamiarach pana Teltowa, ale sprawę tę zupełnie memu sercu pozostawił, to zaś dotąd przynajmniéj nie odezwało się, a gdyby się było i odezwało, pan Teltow wszystko popsuł swym postępkiem.

Zbyt stanowczą jesteś, droga Ido, spodziewam się jednak, że wszystko się naprawi, i że wasz stary przyjaciel na waszém zatańczy weselu! A więc przestańmy o tém. Na teraz patrz przyniósłem ci tutaj jakieś dwa czerwone wyszarzane płatki, które, jak mówi Siostra Marta są szkaplerzem i do których Stanisław wielce jest przywiązany.

Szkaplerz, co to jest doktorze?

Mówiła mi Siostra Marta, że te płatki noszą katolicy na cześć Panny Maryi. Stanisław też często je przyciska do ust, a w malignie rozmawiał jakby z swą matką, od któréj widocznie ten szkaplerz otrzymał, bo o nim wspomniał kilkakrotnie.

Szkaplerz.... dwa płatki.... na cześć Panny Maryi.... ha, ha, jacy ci katolicy zabawni! wtrącił z ironią Teltów.

Rzucasz się dziś pan na wszystko — odparła Ida — i to najniesłuszniéj! Cóż dziwnego, że Stanisław, jedyną po swéj zmarłéj matce pamiątkę tak wysoko ceni? Dowód to jego dobrego i zacnego serca, zdolnego do poświęcenia. A pan jaką pamiątkę nosisz po swéj matce, panie Teltow?

O, ja ich mam dużo w domu, ale nie uważam za potrzebne nosić ich na sobie, boć przyszłoby mi się zamienić w magazyn!

A jednak Stanisław idealniejszym jest od pana, więcéj niż pan kocha swą matkę, a to tak głęboko, że myśl o téj miłości nie opuszcza go nawet w cierpieniach ciała. Tak idealnym jest mój wybawca!

Chłop, i to polski chłop idealnym! Ha, ha, jakoś pani bardzo zapalona do idealizowania!

Zapalona czy nie, mniejsza o to. Ale, panie Teltow, róża, która wypadła z mego bukietu na balu, którą tak skwapliwie podniosłeś z galanteryą niezwykłą w bankierze, i na pamiątkę schowałeś.... gdzie ona? Zapewne na śmietniku wiatr nią pomiata!

Mocny rumieniec oblał twarz Teltowa, ale widząc, że Ida tego nie spostrzegła, odważył się odpowiedzieć:

„Zbyt pani jesteś stanowczą, jak słusznie mówił doktor, i gdzie dowód, że podejrzenie pani sprawiedliwe?

Ha, jeśli pan dbasz mało o pamiątki po matce, jeśli ganisz idealnego syna, to jakże miałbyś dbać o pamiątkę po tak obojętnéj panu, jak ja, osobie, która jest tylko niewygodnym do posagu dodatkiem?

Sza, dzieci, spokój — zawołał niby z wielką powagą doktor — kochacie się wzajemnie i dla tego jesteście zazdrośni oboje! Ani słowa o tém!

To zabawne — powiedział Teltow, by zmienić tok rozmowy — nosić dwa płatki na cześć Panny Maryi. Gdyby nawet o tém wiedziała, to co jéj z tego za pożytek?

Ale gwiazda Teltowa bladła tego dnia coraz to bardziéj, a to odezwanie zgasiło ostatnie jéj promienie. Ida bowiem, czy pod wpływem wdzięczności, czy z powodu nowéj miłości rodzącéj się w jéj sercu ku swemu wybawcy, czy pod wpływem słów Siostry Marty stała się wymowną obronicielką katolików i dla tego odezwała się gorąco a prawie porywczo:

Gdyby nawet wiedziała! Czemuż nie ma wiedzieć odziana chwałą niebieską Marya? A Świętych Obcowanie co znaczy? Oni nas słyszą i dobrze nam zsyłają natchnienia. Czy by jéj co z tego przyszło? Zapewne, panie Teltow, takich procentów nie byłbyś w stanie obliczyć.

Tak to bywa, szepnął Teltow przez ściśnięte z gniewu zęby, tak to bywa, gdy katolicy dostają się w dom protestantów! Zaraz sieją swą zarazę religijną! Rząd powinien wygnać te katolickie zakony z kraju, bo one protestantyzmowi zagrażają!

Niesprawiedliwym pan jesteś — sprzeciwił się doktor — a konstytucya gdzie?

Czyż zakonnicy i zakonnice nie są obywatelami państwa, czy jakie popełnili zbrodnie? Czy więc pan chcesz siłę postawić przed prawem? Czyż katolicy nie są równie jak my gorliwymi obywatelami państwa? Niechcesz pan widzieć słuszności i zamykasz oczy, ale mimo to słońce prawdy świeci dla milionów! Wszakże my protestanci powiadamy, że wszystkie religie dobre, dlaczegoby więc katolicyzm nie miał być dobrym? Więc pan chcesz wszechmocy państwa nawet przeciw słuszności?

Liberalny doktor zapalał się coraz więcéj, z czego korzystając Ida, powiedziała: Panowie, nie znam się na polityce i dlatego pozwólcie mi na chwilę oddalić się. Pójdę obszyję ten szkaplerz mocnym jedwabiem, by się więcéj nie niszczył i zaniosę go Stanisławowi, bo się może bez niego niepokoić. Wrócę za chwilę.

Doktor i Teltow pożegnali ją jednak, powiadając, że mają do czynienia.

Trzydzieści męczenników mieszczan w Ujściu solnem powiatu Bocheńskiego w Galicyi.

Napisał Janko z nad Raby.

Pod Tatrami niedaleko ku północy leży między dwoma górami położona wioska Raba wyższia, z potoków wypływające strumyki łączą się z sobą w jednę i tworzą rzekę nazwaną Rabą. Tu rzeka należy do rwiących szkodników, to nagle z gór spływając unosi kamienie szuter i glinę, wyrywa brzegi, czyniąc niemałe spustoszenia zaczynając od miasta Myślenic, Dobczyc, Bochni aż nareszcie dostaje się za Bochnię do rówien, omywając na lewo puszczę Niepołomską, dostaje się ku Ujściowi miasteczku położonym na jéj prawem brzegu i dwa kilometry od tego miasteczka wpada do Wisły niezostawiając po sobie ani śladu.

Miasto Ujście należy do starszych w koronie polskiéj. Król Kazimierz W. 1366 r. nadał Ujściowi przywiléj prawa magdeburskiego wywyższając go do rzędu miast polskich z siedzibą starosty. A ponieważ za miastem nad samą Wisłą były składy soli z Bochni dowożonéj na tak zwaném dziś starem Ujściu, więc przeszło w zwyczaj, że miasto nazwano Ujściem solnem. Istniały tu uregulowane i uprzywilejowane cechy rządzące się osobnymi prawami, a ich instytucya przetrwawszy sześć wieków, rządzi się po dziś dzień temi samemi prawami. Dobra naokoło należały do królewszczyzny pod nazwą sławnéj puszczy Niepołomskiéj to też fundacya i uposażenie kościoła sięga jeszcze czasów Jagiełły sławnego króla polskiego i Jadwigi. Król polski Jan Kazimierz nadał kościołowi do pierwotnéj dotacyi 94 morgów ziemi z dóbr królewskich, beneficium to należało do bogato uposarzonych, mając dwa kościoły jeden farny, drugi szpitalny. Pracowało 7 kapłanów zwanych mansyonarzami z prepozytem na czele. Niestety za czasów wcielenia Ujścia solnego pod berło austryackie, starosta Ujścia solnego Franciszek Zieliński będąc posesorem Niedas wioski na przeciwném brzegu Raby położonéj, wcielił darowiznę 94 morgów ziemi gwałtownem sposobem do posiadłości Niedas, a gdy za cesarza Józefa austryackiego kasowano dobra kościelne, nabył od rządu p. Józef Krigsbubes Niedany przywłaszczając sobie także role probostwa nazwaną kąt kościelny i tak darowizna króla Jana Kazimierza dla probostwa przepadła. Zmniejszone dochody pomniejszyły liczbę kapłanów, pozostał tylko proboszcz z pomocnikiem do dnia dzisiejszego. Czytając stare akta owego kościoła znalazłem zamodrzałe stare szpargały, które przecie nieposzły pod placki jak się zwykle dzieje dla nieczytelności, ale się zachowały między papierami, szperam i na pierwszy rzut oka uderzył mnie napis: 30 męczenników w Ujściu solném.

Rzecz się tak miała:

Roku 1614 mieszkali w Ujściu solnem bogobojni małżonkowie Jan Kępczeński z Katarzyną Poperzkowną. Oboje cnotliwi niemieli potomstwa, Katarzyna prosiła Boga jak niegdyś Samuelowa matka i uprosiła syna który się tegoż roku w sam św. Jędrzéj urodził. Chrzestni ojcowie zaproszeni w kumy pytali rodziców, jakie imie mają dać na chrzcie św. dziecku. Ojciec się odzywa: Dziś mamy św. Jędrzeja on służył Bogu był apostołem może też uprosi Pana Jezusa, że i to dziecko będzie Bogu służyło. Niech mu będzie Jędrzéj. Ochrzczony w kościele farnym Jędrzéj Kępczyński rosł w łasce u Boga i u ludzi, jako dziecko lubił mówić codziennie paciorek, jako chłopak zaprowadzony do szkoły farnéj słuchał pilnie nauczyciela Klechy (organisty) pojmował czytanie, a najbardziéj naukę religii z ust księdza mansyonarza katechety, który widząc pojętnego chłopaka wołał malca do siebie ucząc go po łacinie: Bóg Deus, mój meus, gwiazda stella, świeca

candella. Umiejąc kilkanaście wyrazów łacińskich na pamięć, powtarzał je w obecności ojca i matki, a ponieważ ojciec był cechu wielkiego cechmistrzem i schodzili się członkowie do lady (trzeba wiedzieć znaczenie lady, każdy cech ma swoją skrzynię nazwaną ladą, do téj lady wkładają członkowie cechowi to jest majstrzy swoje prawa, przywileje, spis członków, księgę rachunkową i zamykają na dwie kłódki, jednę ma cechmistrz starszy, zamek z osobnem kluczem drugą podcechmistrz znowu ze swym kluczem, oprócz tego mają laskę z pieczęcią cechową którą rozsyła cechmistrz przez młodszego do członków cechu, a który zatrzymał tę laskę albo nieprzyszedł na zgromadzenie podlega nieodwołalnéj karze dwóch funtów wosku, w razie uporu grzywnie lub wykluczeniu z cechu, co znaczy największy wstyd i hańbę).

Gdy się do lady zgromadzili cechowi mały Jędruś powtarzał łacińskie słowa, wszyscy prorokowali: „Będzie księdzem“. Matka wzięła tę wróżbę za dobrą monetę, poszła tedy wziąwszy czeskich trochę (to jest ówczesnych pieniędzy zdawkowych) do księdza na farę, zaniosła na mszę św. wymawiając intencyę by też mój Jędruś księdzem został, proboszcz się pyta: Czy macie Wasze syna w szkołach?

Chodzi do fary tutaj.

Uśmiechnął się, to chcecie Wasze aby z fary księdzem został. Nic z tego. Na księdza trzeba się uczyć w Krakowie nie w Ujściu, taka rzecz kosztuje dużo pieniędzy i wydatków, a przytém talentu, bez ostatniego ani rusz, bo musi umieć dobrze po łacinie.

Hoho! księże prepozycie jak on już szwarzy po łacinie aż się wszyscy w ladzie śmiali.

Przyprowadźno mi tego malca.

Matka uradowana poszła i przyprowadziła na probostwo Jędrzeja. Chłopak skromny wstydliwy stanął przed kapłanem złożywszy ręce do modlitwy, ta pozycya spodobała się księdzu prałatowi, pogłaskał chłopca i rzekł: Jestem prepozytem nietylko w Bochni ale i w Wieliczce, mogę wam Wasze dać zapomogę, zawieście go Wasze do Krakowa zgłoście się do mnie na Kanenną ulicę zrobię mu miejsce między żakami krakowskiemi, a jak zostanie kiedy księdzem, wezmę go do Ujścia niech wiedzą Ujścianie, że i z waszego miasta wychodzą na ludzi. Chłopak mający wielkie chęci do nauki mimowoli westchnął z radości: O Matko Boska dziękuje Ci za Twoją św. opiekę. Była to pobożność nieudana, ale że powiem wrodzona. Bogobojni rodzice wydali owoc bogobojny. Jędrzéj znalazł się wkrótce w Krakowie zaopatrzony w najgłówniejsze potrzeby utrzymania przez własnego proboszcza, do tego rodzice dopomagali ile ich stać mogło aby synowi nieprzeszkadzać w obranem losie. Żak zobaczył tyle kościołów w Krakowie mimo pracy szkolnéj niezapomniał nigdy o odwiedzaniu onychże. Ile razy szedł do szkoły tyle wstępował do kościółka św. Wojciecha aby się pomodlić, mszy św. wysłuchać a przy téj pobożności nauka szła mu gładko, celując w modlitwie celował i w naukach, bo go spierała zawsze łaska Boża, na co zwrócili profesorowie jego uwagę, a widząc pobożność połączoną z nauką ułatwili żakowi wstęp do seminaryum kleryków aby przysposobić akademika do stanu duchownego. (D. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

O zakładaniu żywych płotów. Najlepsze są na płoty żywe świerki i głogi, lubo je można robić z dzikiéj róży, ligustru, wierzbinki (zwanéj także nygusym Lycium) z grabiny, tarniny, a nawet z wierzby. Na ziemiach piaszczystych najlepiéj użyć świerku, na ziemiach spoistszych głogu lub tarniny.

Mając założyć płot żywy, należy najpierw w granicy wykopać rów na $^3/_4$ metra głęboki, a na 1 metr szeroki, który się użyźnia starym przegniłym nawozem, kompostem lub lepszą jaką ziemią (przy jałowym piasku dodaniem gliny) zasypując go napowrót tak, aby górna warstwa ziemi urodzajna przyszła na spód, a dolna, jałowa na wierzch. Takie przewrócenie ziemi zowiemy z włoska rigolowaniem.

Rigolować miejsce na płot żywy należy kilka miesięcy naprzód przed zamierzonem sadzeniem, tak np. zamyślając sadzić jesienią, należy przeprowadzić rigolowanie już z wiosną, zamierzając zaś sadzić wiosną, trzeba zrigolować już przed zimą.

Po dostatecznym uleżeniu się zrigolowanéj ziemi, przystępujemy do sadzenia drzewek poprzednio w szkółce należycie podchowanych. Przy sadzeniu świerków, które dają żywopłot bardzo piękny, gdyż latem i zimą zieleniejący, a trwający od 50 do 100 lat, wybiera się drzewka ze szkółki 3 do 5-letnie i to najlepiéj z końcem kwietnia, gdy właśnie zaczną się świeże ich pączki rozwijać (bo wtedy najłatwiéj się przyjmują), kopie się środkiem zrygolowanéj grzędy rowek na 30 ctm. szeroki, a tak głęboki, jak tego wymagają korzenie sadzonek i sadzi się środkiem tego rowku do sznura lub podług wizowania jedno drzewko za drugiem w odstępie od 30 do 40 ctm. Po zasadzeniu należy drzewka należycie poprostować do regularnego szeregu, lekko obdeptać i podlać bardzo obficie; co należy w pierwszym roku częściéj powtarzać, zwłaszcza gdy przez kilka dni deszcz nie pada. Po obu stronach tak zasadzonego szeregu drzewek daje się płot lekki baryerowy, aby drzewka zabezpieczyć przed szkodnikami. W pierwszych latach trzeba dbać o to, aby zniszczałe drzewka zaraz innemi zastąpić i plewić je z chwastów, późniéj gdy się już tak rozrosną, że gałązki dobrze poprzerastają się nawzajem i utworzą splot niedostępny nawet dla kur, wtedy przystępuje się do cięcia. Przy cięciu nie przykraca się w pierwszych latach wierzchołków drzewek wcale, dopiero wtedy gdy już osięgną żądaną wysokość płotu, przycina się i wierzchołki; z początku więc tnie się tylko gałązki boczne i to tylko od dwóch stron wystawionych na światło, przyczém należy uważać na to, aby ściana ta żywa płotu stosowała się do naturalnego wzrostu świerka, tj. aby dołem była szersza, górą węższa. Przez cięcie to wychodzi środkiem wiele gałązek, które zwarcie płotu jeszcze więcéj uzupełnią. Ten kształt płotu zachowuje się do najpóźniejszéj starości.

Niektórzy sadzą świerki w kilka szeregów, lecz to jest mniéj odpowiednie, gdyż wtedy drzewka środkowe nie rozrastają się należycie.

Przy zakładaniu żywego płotu z głogu lub tarniny należy użyć sadzonek, umyślnie w szkółce podchowywanych, dwóch lub trzyletnich. Rów przygotowuje się w ten sam sposób, jak wyżéj powiedziano przy sadzeniu świerków. Starannie wykopane sadzonki głogu lub tarniny, gdy mają korzonki zbyt długie, przycina się

Ten stan rzeczy nie powinien być dłużéj cierpianym, a Jabłonkowianom najbardziéj powinno zależeć na tém, aby stan ten był usuniętym, bo przecież najwięcéj chorych z Jabłonkowa korzysta ze szpitalu naszych PP. Elżbietanek i w czasie choroby ucieka się pod opiekę tych zakonnic.

Kanał rzeczony jest powodem, że tak mury kościoła jak i sali chorych nasiąkają wilgocią, która nietylko mury niszczy ale także i powietrze sali chorych zatruwa i szkodliwie oddziaływa na stan chorych, do czego przyczynia się jeszcze i ta okoliczność, że kanał ten jest bardzo niski i wcale czyszczonym być nie może.

Apelujemy tedy do naszego przełożeństwa, aby się sprawą kanału tego przy obecnéj regulacyi miasta zajęła. Koszta odnośne nie mogą być wielkie; do tego jesteśmy przekonani, że i władza polityczna, która z uprzedzającą gotowością i uznania godną szybkością regulacyą miasta przeprowadziła, także i przy regulacyi kanału pomocy swéj użyczy, a to tém bardziéj, że jako władza sanitarna tego nie ścierpi, aby prawie jedyny nasz szpital PP. Elżbietanek wskutek istniejącego obecnie kanału mógł się z czasem stać niezdatnym do spełnienia swego wzniosłego zadania. —

Z Ameryki.

Niewymowną dla mnie radością było, kiedy po raz pierwszy tutaj w Ameryce dostał do rąk waszą „Gwiazdkę Cieszyńską“. W naszych polskich, amerykańskich gazetach można często coś wyczytać o polskich okolicach, ale o Cieszynie nie wiele się z nich dowiadywałem. Bracia, kto jest obojętny i nie dba o ojczyste sprawy, niech posłucha moich słów, bo pochodzą one ze szczerego i życzliwego wam serca. Otóż przed 11 laty, gdy byłem jeszcze w waszéj okolicy, tak samo jak wielu innych, nie troszczyłem się o oświatę. Dopiero gdy wyjechałem do Ameryki, tak mi się smutno zrobiło i tęskno za krajem ojczystym, że każdą gazetę chwytałem z chciwością, aby się przekonać, czy tam coś o swoich stronach nie wyczytam; i obudził się duch we mnie i miłość serdeczna do ojczyzny mojéj.

Dziękowałem i dziękuję Panu Bogu, że mi pozwolił poznać, iż należę do narodu, któremu nieprzyjaciele, poznawszy jego czyny i ofiary za wiarę i ojczyznę, sprawiedliwość i uznanie oddać muszą. Bracia rodacy, nie zostawajcie po za drugimi, bierzcie się do dzieła, zachęcajcie jedni drugich do czytania pism polskich bo tu chodzi o to, abyście pokazali, czy Polacy na Śląsku jeszcze żyją, czy każdy z nich umie uszanować imię Polaka, jakie nosi. Bo wiecie wy, kto jest Polakiem? Polakiem jest — jak powiada pewien uczony i zacny mąż — człowiek urodzony na polskiéj ziemi, mówiący polskim językiem, kochający ojczyznę i pracujący dla jéj dobra. Polakiem jest człowiek, który nie zapiera się polskiego narodu i pochodzenia, chociażby mu największe zagrażały nieszczęścia. Polakiem jest ten, który nie szczędzi niczego dla pomyślności Polaków i w potrzebie wszystko dla nich uczynić gotów.

Polakiem jest ten, który za największe dostatki i dostojeństwa nie wyrzecze się swéj narodowości, który za wszystkie skarby świata ziemi ojczystéj nie zdradzi i nie da się użyć za narzędzie prześladowania swych współrodaków.

Polakiem jest ten, który w jakiéjkolwiekbądź stronie świata się znajdując, myśli o drogiéj ojczystéj ziemi, dla niéj żyje i imienia narodu nie splami żadnym podłym lub nikczemnym czynem.

Polakiem jest ten, który w każdym człowieku, mówiącym i czującym po polsku, widzi brata, bez różnicy stanu.

Polakiem jest ten, który dobro swéj ziemi ojczystéj nad swoje własne przekłada, a gdziekolwiek się znajduje, postępowaniem cnotliwem i pracowitością przynosi jéj chlubę.

Polakiem jest wreszcie ten, który nawet w godzinę śmierci prosi Boga o pomyślność dla narodu polskiego i z polską modlitwą na ustach umiera.

Ale nietylko mężczyzni lecz i wy niewiasty powinniście przyczyniać się do rozszerzania oświaty i pielęgnowania jéj w domu i w rodzinie, a gdy według tego się zastosujecie, będziecie w poszanowaniu u wa szych mężów i dziatek, a wreszcie u całego narodu i sława wasza będzie tak wielką, jak wielką jest sława tych polskich niewiast, które w dziejach narodu polskiego z powodu swych czynów i cnót złotemi literami są zapisane. — *R.*

Jura i Jánek.

Jura. Cóż tak siedzisz na téj kupce szutru?

Jánek. Rozważuję, cóż też z nią zrobić, bo słyszałem, że jak przez dłuższy czas leży, to potém nie wiela wartuje.

Jura. No to może być prawda, ale mi się zdaje, żeś jest trochę zmęczony i że odpoczywasz, czyś gdzie może był?

Jánek. Ach byłech ci ja po krowę w naszém podgórskiém miasteczku i tóż teraz także odpoczywam.

Jura. Cóżeś też tam nasłyszał nowego? pewnie tam jeszcze śniega po kostki a zima tęga?

Jánek. Śniega już tak tam moc nie ma, ale zima, a ci borocy wygorzalcy jeszcze nie budują, bo jeszcze nie mają pieniędzy.

Jura. A więcéj cóż tam nowego?

Jánek. Ach synku! bardzo moc ci ludzie mi naprawili.

Jura. Toż opowiadaj.

Jánek. Powiadali mi tam górale, że jednemu agentowi libermanów po wyborach bardzo piękny koń zdechł!

Jura. To widoczna kara.

Jánek. Potém mi też tam prawili, że jakisi górski rektor do jakichsi Haasowskich nowin list napisał, w którym się bardzo na swego ks. proboszcza użala, że go od organistostwa usunął, ponieważ wyborcom przed wyborami mówił, aby tylko libermanów a nie księży wolili.

Jura. Boraczysko, to go ludzie musieli lutować.

Jánek. Katać teżta, owszem wszyscy prawili, że się mu dobrze stało, bo gdy chce katolickiemu kościołowi służyć, to nie może się bratać z jego nieprzyjaciołmi i na księży wygadywać.

Jura. Ej, to mądrze prawili ci górale...

Jánek. Ci ludzie prawili mi też, że w téj gazecie nazywa księży nieograniczonymi władcami nauczycielstwa a urzędowanie ich knutą jezuicką, a przytém pośmiewa się z ich bogobojności.

Jura. A dyć to być nie może, toby przeca było po faryzeuszowsku.

Jánek. Toć tak, cóż kiedy tak było; a ci górale powiadali sobie jeszcze, że to nieprawda co on tam

najpierw nieco w korzeniach, aby przy sadzeniu się nie plątały, następnie skraca się je nad szyją korzeniową w równéj wysokości na 15 do 20 ctm., prowadząc cięcie ostrym nożem tak, by się pieniek nie nadłupał. Skrócone tak pniaczki sadzi się w zrobiony rowek jednym rzędem pod sznur w odstępie 15 do 20 ctm. jeden od drugiego i przysypuje ziemią starannie, bacząc aby żaden nie był głębiéj ziemią zakryty, jak poprzednio na grzędzie. Poczém przydeptuje się lekko ziemię i zlewa się dobrze, aby przyległa doskonale do korzonków.

Po starannem zasadzeniu powinien się już przyszły płot dobrze przedstawiać, pniaczki winny równo nad poziom sterczyć, stać w prostéj linii i być w równéj odległości jeden od drugiego; gdy w tém lub owém miejscu okaże się jakie zboczenie, należy je natychmiast poprawić. Dla zabezpieczenia młodych sadzonek trzeba postawić lekki płot z kilku poziomych żerdzi.

Skoro posadzone pniaczki poczną wypuszczać, a pędy trochę podrosną, należy zaraz wszystkie zbyteczne gałązki wyłamać palcem, a zostawić przy każdym pniaku po dwie gałązki, ile możności z boku (w linii płotu), mniéj więcéj w równéj wysokości wyrastające. Gałązki te gdy się już nieco wzmocnią, należy zaraz rozginać regularnie pod kątem 45° na prawo i na lewo, przeplatać z gałązkami sąsiednich drzewek podobnie rozłożonemi i przywiązywać ostrożnie łykiem do żerdzi płotu. Gdyby z którego pniaczka wypuściła tylko jedna gałązka, to należy ją zaraz krótko przyciąć na 2 lub 3 oczka, a puści najniezawodniéj zaraz w tym samym roku boczne, z których się znowu tylko dwie odpowiedne zostawia.

Tak samo jak z głogiem postępuje się i z tarniną. Na tarninie można szczepić z korzyścią wszelkie gatunki śliwek, a nawet morele i brzoskwinie, na głogu zaś gruszki.

Płot taki potrzebuje najwięcéj starania w pierwszych latach, gdyż trzeba baczyć, aby zaraz w początkach wszelkim nieregularnościom zaradzić przez odpowiednie podwiązywanie, przycinanie, lub też dosadzanie zniszczałych drzewek, na który to cel trzeba mieć w rozerwie w osobnéj szkółce zapas tak samo prowadzonych drzewek, tego samego wieku. Gdy się już kształt płotu dobrze uformuje a poprzeplatane gałęzie zrosną się z sobą, należy płot taki tylko jeszcze rok rocznie przycinać, aby niektóre gałęzie nie wybujały zanadto.

Przycinanie takie uskutecznia się najlepiéj wielkiemi nożycami w porze, gdy pierwszy pęd letni swój rozwój już ukończy, co przypada u nas z końcem lipca. Wysokość płotu zawisła jedynie od woli właściciela: Późniéj trzeba splotom takiego płotu dozwolić, zwłaszcza w górze, wytworzyć boczne gałązki, tak, że grubość jego dosięgnie mniéj więcéj pół metra, w przeciwnym bowiem razie nie mogąc tworzyć dostatecznéj ilości liści, musiałby zwolna zmarnieć.

Drzewka owocowe, które na takim płocie w regularnych odstępach wyhodujemy, nadadzą mu nietylko malowniczego widoku, lecz uczynią go nadto podwójnie użytecznym.

Chcąc płoty żywe utrzymać w należytéj sile rozrostu, należy zasilać drzewka co lat kilka pokarmem, jużto przez podlewanie wiosną i latem gnojówką wodą rozrzedzoną, już też przez okładanie w stopowem oddaleniu od pniaków pod jesień przetrawioną mierzwą, którą się potém wiosną przekopuje.

Tym sposobem założony i pielęgnowany żywy płot przetrwa lat kilkadziesiąt i będzie stawiał skuteczny opór nie tylko szkodnikom czworo- ale i dwunożnym. Płoty takie mają nadto jeszcze i tę zaletę, że dają schronienie wielu drobnym ptakom, których obecność w każdym ogrodzie jest wielce pożądaną. —

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Regulacya ulic w częściach spalonych naszego miasteczka już prawie na ukończeniu. Komisya polityczna, która urzędowała u nas przeszło półtora tygodnia, pracowała z godną uznania pilnością. — Wny p. Jirasek c. k. komisarz jako przewodniczący téj komisyi dzień w dzień od wczesnego rana aż do późnego wieczora prowadził z jak największą sumiennością i starannością odnośne rozprawy i jego to tylko wpływowi zawdzięczamy, że przeważna część obywateli, których własność ma być użytą na urządzenie nowych ulic, dobrowolnie odstąpiła gminie grunta ku temu potrzebne i już nawet zgodziła się co do ceny kupna, którą gmina ma im zapłacić za wywłaszczoną ziemię.

Dobrowolna ugoda tylko co do kilku obywateli uzyskaną być nie mogła, lecz to się da łatwo wytłómaczyć. Gminie zależy bowiem na tém, aby ziemię potrzebną do urządzenia nowych ulic nabyła jak najtaniéj.

Jak wiadomo u nas są jednak place budowlane bardzo drogie, a właśnie najwięcéj placów budowlanych musi być użytych na utworzenie nowych ulic. Trafiało się u nas bardzo często, że płacono za siągę kwadratową placu budowlanego po 20 złr. i więcéj.

Nawet wielu z pogorzelców, którzy obecnie muszą odstąpić gminie swoje grunta na regulacyę ulic, płacili za nie ogromne sumy, bo jak mówią 20 złr. i więcéj za siągę kwadratową. Otóż niektórzy pogorzelcy za wywłaszczyć się mającą ziemię żądają dosyć znaczne sumy.

Zważywszy jednak, że pogorzelcy już i tak przez ogień ponieśli znaczną szkodę, że przecież od pogorzelców i w ogóle od obywateli wymagać nie można, aby odstąpili ziemię po niższych cenach, jakie oni płacili, a że przecież łatwiéj będzie ponieść całéj gminie ciężar wskutek regulacyi powstały, niż pojedynczym jednostkom, przeto myślimy, że gmina tym kilku obywatelom, którzy się dotychczas na odstąpienie gruntu i co do ceny nie zgodzili, na cenie coś poprawi; a że każdy dla miasta coś ofiarować powinien, dlatego się spodziewamy, że i reszta obywateli, którym się ziemia na urządzenie ulic ma wywłaszczyć, ze swych żądań coś opuści, a w ten sposób uzyskamy na pewne obustronną zgodę.

Z regulacyi miasta jesteśmy wszyscy zadowoleni, bo przecież już raz zastąpią proste i szerokie ulice dawniejsze nasze zaułki, które były prawie jedynym powodem, że pożar przeszłoroczny tak wielkie przybrał rozmiary, albowiem tamowały one przystęp do palących się budynków, i wszelki ratunek uniemożliwiały.

Żal nam tylko że przełożeństwo nasze przeprowadzając tak wielkie dzieło regulacyi miasta zapomniało zupełnie zregulować kanalizacyę miasta a w szczególności zregulować bieg kanału, którym odchodzi woda z całego miasta do Olzy.

Kanał ten ciągnie się obecnie pod kościołem naszych zakonnic PP. Elżbietanek i przebiega pod salą w któréj leżą chorzy u PP. Elżbietanek umieszczeni.

pisał i że posprzekręcał na swoją korzyść; prawili też, że to hańba w hasoskich nowinach sprawy kościoła katolickiego opisywać.

Jura. A cóż też jego przedłożoni na to powiedzą?

Jánek. Ja myślę, że dostanie należną zapłatę, bo przeca zakon zabrania rektorzom agitować przy wolbach.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W radzie państwa przedłożono kilka ważnych projektów, dotyczących sądu, gospodarstwa i handlu. I tak zażądano obowiązkowego zabezpieczenia bydła. Wpłynęły daléj rządowe przedłożenia: projekt ustawy o sprzedaży rzeczy ruchomych na raty, o hipotecznem wydzielaniu gruntów pod budowę dróg publicznych, o jurysdykcyi sądowéj w zwiększonym Wiedniu, projekt zmiany ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierot po wojskowych armii lądowéj, marynarki i rezerwy. Sekretaryat izby oznajmnił, że większość wyborów uznano bez zarzutu za ważne. Przystąpiła też izba do wyboru prezydyum. Prezydentem izby został wybrany Smolka 301 głosami na 306 głosujących. Następnie wybrany został 2?3 głosami na 278 głosujących pierwszym wiceprezydentem Chlumecky, a drugim wiceprezydentem Kathrein 218 głosami na 246 głosujących. Poseł Swoboda wniósł projekt przymusowéj asekuracyi od ognia. Poseł Brenner wybór stałéj komisyi z 36 członków dla spraw rolniczych. Daléj wniesiono projekt podatku giełdowego, zażądano ulg dla nowych budowli i domów robotniczych. — Poseł Kinderman zaprojektował obniżenie cła od nafty i kawy, aby ludność Austryi drożéj nie płaciła tych artykułów niż Niemcy, tudzież wydanie ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość i nieudolność. — Podano więc wiele projektów, ale oczywiście to jeszcze nie wszystkie. —

Prusy i Niemce. Gazeta „Kreuzzeitung“, należąca do stronnictwa konserwatywnego, to jest do takiego stronnictwa, które popiera dążności rządu, a występuje zwykle ostro przeciw Polakom, nagle zrobiła zwrot i zaczyna chwalić Polaków, że się w ostatnim czasie poprawili, że nie są wrogami państwa, o co ich dawniéj posądzano itp. A na końcu dodaje, że gdyby Polacy byli prędzéj takimi się okazali, jak teraz, to by byli uniknęli niejednéj nieprzyjemności ze strony rządu. Śmieszna zaprawdę jest „Kreuzzeitung“, jeżeli na Polaków całą winę składa. Przecież kiedy Bismark zaczął Polaków prześladować, to też byli takimi dobrymi poddanymi jak dziś. A jeśli potém stracili do reszty zaufanie do rządu, to im się nie można dziwić, boć zaraz przy rozbiorze Polski wiele Polakom obiecano, a niczego nie dotrzymano. Teraz kiedy Bismark poszedł za Bismarkami, Falk za Falkami, Gosler za Goslerami, Polacy nabrali otuchy i zaufania do nowych rządów i dla tego też zmienili nieco swoją politykę. Byliby ją bez wątpienia prędzéj zmienili, gdyby panowie w Berlinie wcześniéj byli przyszli do uznania, że Polacy to naród z silnym duchem, który będzie bronił do ostatka praw od samego Boga mu nadanych. Ale choć Polaków te pruskie gazety chwalą, przecież my nigdy nie będziemy chwalili Prusaków, którzy cudzą krzywdą wyrośli na tak potężne państwo. —

Rosya. Wieści o zamachach na cara, tułają się bezustannie w prasie angielskiéj. Do „Daily Telegraphu“ donoszą obecnie, że człowiek aresztowany zeszłego poniedziałku w gwardyjskiéj szkole jazdy, przy którém znaleziono rewolwer i flaszeczkę z trucizną, należy do charkowskiego klubu „Scewoli“, którego członkowie związali się uroczystą przysięgą, aby narażać swe życie kolejno tak długo, póki car nie padnie. Z Charkowa zawiadamiają równocześnie o licznych tam aresztowaniach i rewizyach. Policya sądzi, że udało się jéj pochwycić wielu członków krwawego spisku. Naturalnie, że studenci stanowią znaczny procent wśród uwięzionych. Samobójstwo niedawne oficera huzarów Anienkowa, ma także pozostawać w związku z odkryciem jakiegoś ruchu rewolucyjnego. —

Serbia. Królowi Milanowi kazał rząd serbski wypłacić milion franków ze rządowéj kasy, aby go się tylko pozbyć z kraju. Król pieniądze wziął i wyjechał nazawsze, tak przynajmniéj przyrzekł. Teraz donoszą pisma, że król Milan, rozwiódłszy się ze swą żoną, powtórnie się żeni. Dziwić się jemu nie można, tylko téj kobiecie, która za awanturnika takiego wychodzi! —

Bułgarya. Ze stolicy Bułgaryi nadchodzą wiadomości, że morderców ministra skarbu Belczowa wykryto. Było ich czterech, wszyscy uszli do Serbii i prawda jest, że znaleźli opiekę u konsula francuskiego w Belgradzie. Spiskowiec Rysow, którego z Bułgaryi wygnano i który napisał gwałtowne pismo przeciw rządowi bułgarskiemu, także siedzi w opiece konsula francuskiego. Francya mięsza się w te nieczyste sprawy, aby się przypodobać Rosyi. —

Francya. W Paryżu odbył się kongres górników, na który zjechali się delegowani górników prawie ze wszystkich krajów europejskich. Radzili oni nad tém, jakby poprawić los robotników i w tém celu podawali różne projekta. Tak między innemi chciano urządzić strejk wszystkich robotników w całéj Europie o jednym czasie. Ale na to nie zgodzili się rozsądniejsi. — W tych dniach odbył się też w Paryżu kongres katolików francuskich. Na kongresie było kilku biskupów francuskich. Wygłaszano piękne mowy o tém, jakie zadania ma kościół katolicki do spełnienia w naszych ciężkich czasach, które to mowy się obecnym podobały. Zażądano też zaprowadzenia zakonów katolickich, które rząd bezbożny z kraju powypędzał. Zakony i klasztory są instytucyami bardzo pożytecznymi ludzkości, a one także przyczyniają się bardzo do utrzymania wśród ludzi wiary. Przeciwni zakonom są tylko tacy, którym zależy na tém, aby jak najrychléj stał się świat masońskim. —

Ameryka. Przez długi czas przyświecała Ameryka staremu światu przykładami cnót obywatelskich, na gruncie wolności bujnie kwitnących — od niejakiego czasu dochodzą nas stamtąd coraz smutniejsze wieści, bardzo źle świadczące o pojęciach obywatelskich Amerykanów. Obecnie podaje z Chicago korespondent *Gaz. Kol.* wiązankę szczegółów, świadczących o strasznem przekupstwie, jakie się w Stanach Zjednoczonych wkradło do najpoważniejszych nawet instytucyi. Sądy i parlament nie są od téj zakały wolne. Stało się to tak powszechnem i powszedniem, że pisma tamtejsze zapisują takie fakta jako coś całkiem zwykłego, często z zabarwieniem humorystycznem. Nic więc dziwnego, że sądy doraźne znajdują tam tak poważnych obrońców we wszystkich klasach ludności, nic dziwnego, że ten pierwotny sposób wymiaru sprawiedliwości tak często wchodzi tam w życie. Statystyka ostatnia okazuje, że w ostatnim roku na 4290 (!) morderstw, ukarano w drodze prawnéj 112 morderców, drogą doraźnéj

pomsty. Cyfry te przedstawiają dobitnie przekonanie obywateli Stanów Zjednoczonych o sędziach przysięgłych. Korespondent *Gaz. Kol.* powiada, że dla oczyszczenia parlamentu, trzebaby chyba także pomsty doraźnéj. W stolicy Kalifornii opóźniło się wskutek śmierci senatora Hearta jedno krzesło w senacie. Cała reprezentacya Kalifornii tj. izba poselska i senatorska ma wybrać następcę. Wybór wlecze się tygodniami, bo kandydaci odbywają formalną licytacyą o głosy. A rozchodzi się często o poważne sumy. I tak senator Leland Stanford jeden z najbogatszych ludzi z Kalifornii, zapłacił swego czasu za głos każdemu posłowi po 500 dolarów, każdemu senatorowi po 1000 dolarów! Teraz będą głosy jeszcze droższe, bo zgłosiło się wielu bogatych kandydatów, a im większy popyt, tém droższy towar. Ostatecznie według najnowszych wieści doczekano się nowego senatora. Został nim niejaki Felton jako najwięcéj dający, a cały „interes“ kosztował go miernie licząc około 146.000 dolarów, tj. płacił za głos przeciętnie po 2000 dolarów. Ładne stosunki! —

Rozmaitości.

— **Padow narodowa.** Świetny wydział towarzystwa „Oświaty ludowéj“ w Krakowie założył w tutejszéj gminie czytelnię ludową i nadesłał 118 książek pięknie oprawnych. Kierownictwo czytelni powierzył p. Józefowi Maziarskiemu. Uroczyste otwarcie czytelni odbyło się pod przewodnictwem: ks. Wilhelma Skupińskiego, proboszcza miejscowego i p. Józefa Maziarskiego jako kierownika czytelni, przy udziale licznie zebranéj publiczności miejscowéj, obojga płci, dnia 12 kwietnia 1891. —

— **Dzień Ojca św.** Leon XIII uległ wreszcie radom lekarzy, którzy ze względu na wiek sędziwy, żądali zmian w sposobie życia Ojca św. Obecnie papież w następujący sposób dzień przepędza. Zamiast, jak dawniéj o godz. 4 rano, wstaje obecnie Ojciec św. o godz. 6, poczém słucha mszy św., jeżeli sam jéj nie odprawia. We czwartki i niedzielę msza papieska odbywa się o godz. 7 z rana, i wówczas do kaplicy dopuszczane są osoby, cieszące się szczególniejszemi względami Leona XIII. Po mszy następuje śniadanie, złożone z filiżanki białéj kawy, przyczém czytuje papież rzymskie dzienniki katolickie „Osservatore Romano“ i „Moniteur de Rome“. O godz. 8 zjawiają się służący w Watykanie, z których każdy ma swój dzień oznaczony. O godz. 9 przybywa kardynał sekretarz Rampolla z depeszami i raportami w sprawach dyplomatycznych. Tu papież daje kardynałowi sekretarzowi wskazówki co do odpowiedzi na depesze i korespondencyę. O godz. 10 zbierają się kardynałowie i prałaci, zobowiązani do zdawania raportów osobiście. W samo południe odbywa się przejażdżka po ogrodach Watykanu, potém zaś przyjęcie biskupów zagranicznych, przebywających czasowo w Rzymie. Punkt o godz. 2 podają obiad, składający się z bulionu z żółtkiem, kury pieczonéj i owoców, czasami zaś ryby. Za napój służy stare wino bordeaux. Papież jada bardzo mało, zaledwie że z każdego półmiska skosztuje po trochu. Po obiedzie, od godz. 4—4½ wypoczynek. Po drzemce Ojciec św. czytuje gazety zagraniczne, a jeszcze częściéj każe je sobie czytać. Następnie znowu przybywają kardynałowie z papierami do podpisu, potém zaś udziela Leon XIII audyencyi. O godz. 9 zasiada papież do wieczerzy, w czasie któréj podają jajka na miękko, pieczyste i „zabaglione“, mieszaninę z bitego białka, wina szampańskiego, lub porteru z kilkoma kroplami araku lub maraskino. Za napój zawsze służy stare bordeaux. Lekarze starają się wszelkiemi sposobami, aby Leon XIII ograniczył do minimum swe zajęcia, gdyż praktykowane dotychczas przyjmowanie do 30 osób dziennie wyczerpuje siły pracowitego nad wyraz wszelki, ale podeszłego w latach Ojca św. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Pierwsza polska pielgrzymka** do ziemi świętéj, o któréj już donosiliśmy, składać się będzie z osób 50, którzy się już zgłosili do ks. Stojałowskiego w Cieszynie. Pielgrzymi zbiorą się w naszém mieście w dniu 3 maja. Ktoby jeszcze chciał w pielgrzymce téj brać udział powinien o tém uwiadomić ks. Stojałowskiego w Cieszynie. —

— **Nowy most przez Olzę** już do połowy rzeki wybudowany i pokryty belkami. Choć nie jest tak szeroki, jak most stary murowany, to przecież można będzie i na nim przejechać z jednego brzegu na drugi! Dla pieszych będzie miejsce odgrodzone przełęczą po jednéj stronie mostu. Lepiéj byłoby gdyby po obu stronach mostu były urządzone takie chodniki, bo przecież podczas targu i jarmarku dużo ludu przez most przechodzi. —

— **Stan zasiewów ozimych**, jak nam z różnych okolic Śląska donoszą jest niezbyt pomyślny. Ze wszystkich krajów europejskich nadchodzą też bardzo smutne wiadomości o stanie oziminy, szczególnie zaś żyta, po części jednak i pszenicy, oraz koniczyny i rzepaku. W krajach południowych spowodowały tę klęskę niezwykłe mrozy w zimie, w środkowéj zaś Europie i u nas zbyt wielkie śniegi i odnowione mrozy w marcu i w pierwszych dniach kwietnia. Francya ofiarowała miliony na zapomogi dla poszkodowanych rolników, inne rządy pospieszą zapewne także z obmyśleniem pewnych ulg, należałoby zatém postarać się wcześnie i u nas o opust podatków z tych przynajmniéj przestrzeni, które nie mogą już dać czystego dochodu, lub też ponownie obsiane być muszą. —

— **Polskie Kółko pedagogiczne** odbędzie dnia 25 kwietnia o godz. 1 po południu w dwuklasowéj publicznéj szkole w Ustroniu na Polanie II tegoroczne posiedzenie. Porządek dzienny obejmuje: 1. Lekcyę czytania w klasie elementarnéj — p. Glajcar. — 2. Wstępne formalności. — 3. Odczyt — p. Kaleta. — 4. Wnioski i życzenia. — 5. Śpiewy. — 6. Krytykę lekcyi. — 7. Zakończenie. — Prezes: *Jerzy Kubisz.*

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: Wa Augusta Stypkowska w Krakowie 5 złr.; — p. Franciszek Michejda pastor w Nawsiu 1 złr.; — p. Jerzy Kukucz serkarz w Górnéj Suchéj 1 złr. — Zarząd Macierzy szkolnéj uprasza Szanownych Członków o rychłe nadsyłanie wkładek, i stosnje prośbę także do Panów Delegatów, aby starali się o wczesne wybranie tych wkładek od Członków swojéj okolicy. —

— **Ze wsi.** *(Odezwa wiarusa do ludu katolicko-polskiego na Śląsku celem hojniejszego wspierania „Macierzy szkolnéj.“)* Ludu śląski! Dobrym jesteś ludem, aż za nadto dobrym, nawet tak dobrym i potulnym, że milczysz na wszystko, co się około ciebie dzieje, nawet i na tę giermanizacyą ze strony urzędów różnych i szkół wyższych, które twoim ciężko zapracowanym musisz utrzymywać groszem. Nie mówię, jakobyś całkiem milczał, boś się bronił przy przeszłorocznych wyborach do sejmu i tegorocznych do rady państwa do upadłego wobec najsilniejszéj i w żadnych środkach podłych i nikczemnych nieprzebierających agitacyi, stanąłeś górą ponad twoimi przeciwnikami, atoli, daruj, kochany ludu śląsko-polski, że ci jeszcze raz wprost w oczy powiem, milczysz na giermanizacyą tego najmilszego i najdroższego, co masz po Bogu tu na tym świecie, tj. na giermanizacyę twoich dzieci, twoich synów. Na twojéj ziemi mieszkali już przed Jezusem Chrystusem Słowianie, nazywający się Bóremie tj. ludzie mieszkający w borach i lasach. A dotąd utrzymały się te nazwy na naszym Śląsku, np. Skoczowianie mówią „na bór“ i „pod borkiem“. Nazwy naszych gmin i miast są polskie, a dopiero późno bardzo zostały przez napływowy i nieproszony żywioł niemiecki zgiermanizowane. Siedzisz tedy, kochany ludu śląski, na ziemi twoich prapra-dawnych przodków słowiańskich, a przecież po większéj części jesteś tak obojętny na to wszystko co się około ciebie dzieje, że nawet i twoich synów w gimnazyach i szkołach

realnych dozwalasz giermanizować? Skądż to pochodzi? Otóż z twojéj nieświadomości. Chcesz, by twój syn nauczył się po niemiecku, twój wiarus chce tego, bo i jemu przez lata w Cieszynie pchano niemczyznę do głowy, jako słomę dó chomónta, a przecież został Polakiem. I ty tego musisz chcieć by twoi synowie przez wyższe szkoły się nie wynaradawiali, jak się to obecnie dzieje. Bo idźno raz przez ulice Cieszyna, gdy się gimnazyaści, uczniowie ze szkoły realnéj i seminaryum nauczycielskiego, nawet i od katolickich Boromeuszek garną do domu, czy nsłyszysz słowo polskie? Bynajmniéj! A pytam cię, czy i to są dzieci, synowie i córki? Oto po większéj części „twoi“, kochany ludu śląski! Ty ich dasz do Cieszyna do wykształcenia — o Bielsku, jako Jerozolimie żydowskiéj nic nie mówię — musisz ich przyzwoicie ubierać, drogo za utrzymanie itd. płacić, a przecież to już nie twój ale wynarodowiony po większéj części przez szkoły niemieckie syn. Ty mi mówisz; nie mogę za to, szkoły temu winne. Owszem, to samo i ja twierdzę. A wszak po bardzo wielkiéj części i ty ludu katolicko-polski jesteś temu winny. Jakto? zapytasz mię. Zaraz odpowiem. Urzędy są niemieckie co prawda, i jego urzędnicy wyższy, wielcy i mali, też Niemcami. Atoli to nie ma nas odrażać od ustawicznego domagania się naszych praw. Nie my dla urzędników niemieckich, ale oni dla nas. Tedy, kochany polski ludu katolicko-śląski, chcę ci przypomnieć sprawę, o któréj już od kilku lat wiesz, i która istnieje w naszém księstwie Cieszyńskiém. Jest to nasza „Macierz szkolna“, mająca na celu utworzenie „polskiego gimnazyum w Cieszynie,“ ale o któréj niestety ty tak mało pamiętasz, gdzieby się twoi synowie nie wynaradawiali. — Spojrzyjno, kochany ludu katolicko-polski na Czechów śląskich w Opawskiém, którzy już 8 klasę gimnazyum czeskiego otworzyli, którym liberalny minister Gautsch tego roku pozwolił, by mogli odprawiać egzamina dojrzałości, a doszli do tego przy swéj wytrwałości i ofiarności, prawdać, że mają wsparcie od Macierzy czeskiéj, ale oni sami się nie odsuwają. Każdy numer „Tydennika Opawskeho“ wylicza kilkadziesiąt złotych na cel „Macierzy szkolnéj“ ofiarowany, i nasza „Gwiazdka“ to czyni, ale to jest zero w porównaniu z nimi, bo nas wspierają po większéj części Polacy z innych dzielnic, a nasz lud śląski śpi. — Przytaczam jeszcze za przykład do naśladowania Słowaków, którzy na utworzenie gimnazyum słowackiego w Turczańskim św. Marcinie złożyli 50.371 złr. 20 ct. by nie zagładzić swojéj narodowości. — Odezwa tedy niniejsza ma ten jedyny cel, by ciebie, kochany ludu katolicko-polski zachęcić do większéj ofiarności dla naszéj „Macierzy szkolnéj“. Każdy mający serco dla swojego ludu, niech ófiaruje przynajmniéj jeden złoty; może się to stać przy dobréj chęci. W każdéj gminie znajdzie się człowiek dobry, któryby tę sprawę dobrą poparł. Kartki centowe dla téj sprawy mogą się rozknpić w każdéj gminie. Przy weselach, chrzcinach i innych zabawach mogą dobrzy ludzie tę sprawę poprzeć. Oby to dał Bóg dobrotliwy! —

— **Z Ogrodzonéj.** D. 12 bm. zmarł nasz ukochany proboszcz ks. Wincenty Zubek po długiéj i bolesnéj chorobie. Zmarły odznaczał się niepospolitą prawością charakteru, sercem otwartém dla każdego i bardzo sumiennem i dokładném wypełnianiem swoich obowiązków. To też nic dziwnego, że na jego pogrzeb, który się odbył we środę d. 15 bm. zjechało się około 30 księży i wielkie mnóstwo ludu, aby zmarłemu oddać ostatnią nsługę. Mały kościół nie mógł pomieścić licznie zebranych parafian i ludu z okolicy, co świadczyło wymownie o przywiązaniu, jakiém się ks. Zubek cieszył wśród ludu. Kazanie wypowiedział ks. Andrzéj Kuczera, aktuar dziekaństwa skoczowskiego, w którém podał umiejętnie piękny życiorys zmarłego księdza proboszcza i podniósł wielkie zasługi jego około parafii ogrodzońskiéj. Słowa mówcy trafiły wszystkim do serca, bo głośny płacz rozległ się w kościele i dał wyraz bolu osieroconych parafian. Rekwiem odprawił ks. dziekan Józef Skiba, proboszcz w Ustroniu, a kondukt prowadził ks. dziekan Jan Zahradnik, proboszcz w Grojcu. Nadmienić muszę, że ks. Wincenty Zubek jest pierwszym księdzem pochowanym na cmentarzu ogrodzońskim, a jego mogiła jest pierwszą, jaka została usypaną na naszym cmentarzu w bieżącym roku. Cześć jego pamięci. R. i. p. —

— **Z Ustronia.** D. 11 kwietnia br. przybył do nas starszy radca górniczy jako urzędnik arcyksiążęcéj komory cieszyńskiéj, i zwiedził fabrykę maszyn jego dozorowi powierzoną. Rzemieślnicy téj fabryki zebrali się w liczbie koło 300, i przystąpili do niego z prośbą o skrócenie czasu dziennéj pracy. On jako urzędnik przywiązany do robotników sercem i duszą, wyraził się, iż w zimowéj porze już jest ustanowione skrócenie tylko co się tyczy pory letniéj, to nie może ua razie nic powiedzieć, ale ich późniéj uwiadomi. Jeżeli im słowo dane spełni, o czém ani nie wątpią, owszem żywią nadzieję, że ich prośby nie odrzuci, wtenczas robotnicy będą pracowali z podwojoną gorliwością, wiernie i sumiennie tak w lecie jak w zimie. —

— **Z Goleszowa.** U nas, gdzie są grunta lekciejsze, obeschło już wszystko, a w polu wszelkie prace rozpoczęto już dawno. Wprawdzie na górach dużo śniegu, leży on też i w dołach, gdzie go słońce dosięgnąć nie może, jednak spodziewamy się ciepła, bo też już na wiosnę czas najwyższy. Oziminy przedstawiają się bardzo licho, od zimna i od śniegu pożółkły, tak że ich z daleka ani nie dojrzysz. W ogóle latoś wszystko się spóźni z opóźnieniem się wiosny. Dotąd niewielu tutaj zaorało zasiewy, bo każdy myśli, że z powstaniem ciepła przyjdą one do siebie. —

— **Bielsk.** Do tutejszego protestanckiego zboru zakradł się nocą złodziéj i pobrał różne wartościowe przedmioty. Ażeby i pieniędzmi się obłowić porozbijał skarbonki, lecz niewiele podobno w nich znalazł monety. Złodzieja dotąd nie wyśledzono.—

— **Z Odry.** Pewnemu obywatelowi tutejszemu skradziono w nocy ze zamkniętéj skrzyni kilka tysięcy złr. Złodziéj jednakże nie cieszył się długo skradzionemi pieniędzmi, bo nasz żaudarm już go wykrył i przyaresztował. Ponieważ wszelkie poszlaki mówiły za tém, że ów człowiek był sprawca kradzieży, przeto przyznał się też już aresztowany do tego, że kradzież popełnił. —

— **Z Wadowic.** Przy pożarze w dniu 31 zm. w Wadowicach w koszarach obrony krajowéj straż pożarna ochotnicza tutejsza energicznie pracówała nad zlokalizowaniem pożaru od godziny 6½ aż do zupełnego uprzątnięcia pogorzeliska w liczbie 35 ludzi z 2 sikawkami, 2 beczkowozami i wozem z rekwizytami, — pod osobistemi rozkazami burmistrza dra Jana Iwańskiego i zastępcy p. Franciszka Foltyna, oraz zastępcy naczelnika p. Jana Jellonka. Jéj to w wysokim stopniu zawdzięczyć należy, iż niebezpieczny pożar w krótkim czasie zlokalizowano — a to przez wywalenie w całości ściany tlejącéj, pomimo iż wirujące płómienia i wielkie masy dymu utrudniały przystęp. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 kwietnia: hektolitr pszenicy (78 kilo) 7 złr. 35 ct.; żyta (72 kilo) 5 złr. 70 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. 15 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 50 ct. — Masła kilogram — złr. 88 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 23 kwietnia: Renta pap. 92.50—92.70. nowa pap 101.80—102.—; srebr. 92.45—92.65; złota 110.85—111 05. — Srebro 100—100. Dukat 5.48—5.50. Marka pr. 56.70—57.50. Rubel papierowy 1.37¼—1.37½.

Największy skład

galicyjskiego i styryjskiego nasienia koniczyny, wszelkiego rodzaju **traw**, daléj nasienia **buraków i rzepy, kapusty, kraczków, ogórków i koniczyny tz. lenlwéj.**
Nowość: żółte wielkie (mamutowe) **buraki** na paszę najlepsze ze wszystkich buraków pastewnych, chilisalpeter i superfosfaty, sprzedaje częściowo i hurtem.

Rudolf Harok w Bielsku.

Zarząd dóbr w Raju przy Frysztacie
(na Śląsku austr.)
przyjmie jednego rozumnego i zdolnego **serkarza,** obeznanego także z chowem bydła rogatego.

Podziękowanie.

Z powodu mojéj instalacyi parafianie wendryńscy dali mi dowody tak wielkiego przywiązania i miłości, iż się obowiązanym czuję im publicznie za to podziękować.

We Wendryni dnia 12 marca 1891.

Ks. A. Olszak,
proboszcz.

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych.— Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w dwóch częściach. Część I ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. Prenumerata wynosi za obie części razem **1 złr.** już z przesyłką. Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko przekazem pocztowym a nigdy znaczkami w liście, gdyż listy giną. Adresować wyraźnie: **Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.**

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. Cena 30 ct., z przesyłką 40 ct. Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi dopełnienie powyższego Poradnika. Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie**, poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Towarzystwo Zaliczkowe w Białéj,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

przy ulicy głównéj N. 93 na I. piętrze naprzeciw Pongratza, udziela pożyczek na skrypta, weksle i zastawy; przyjmuje na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem, a Towarzystwo kapitałem zakładowym i majątkiem tabularnym, i płaci od tychże pięć i sześć procent, obliczając procenta półrocznie od dnia włożenia.

DYREKCYA.

Na miesiąc maj!

Księgarnia Kubaczki i Langa

w Białéj przy Bielsku

poleca:

Cześć Maryi na każdy czas, osobliwie w miesiącu maju. (364 str. z licznemi obrazkami). Egzempl. brosz. 48 ct., opr. 80 ct. z przesyłką 10 ct. więcéj.

Kto zamówi 5 egzempl. brosz. otrzyma 6ty za darmo!

W téjże księgarni otrzymać zawsze można wszystkie książki wydane w Mikołowie, Bytomiu i w Pozuaniu. Cenniki rozsełają się na żądanie bezpłatnie!

Uwiadomienie.

Mam zaszczyt podać niniejszém do wiadomości szanownéj Publiczności Cieszyna i okolicy, że po kilkuletniéj mojéj czynności jako przykrawacz w największych wiedeńskich i budapeszteńskich zakładach krawieckich, a przedewszystkiém ze względu na wiadomości, uzyskaue podczas mojéj samodzielności w Budapeszcie, obecnie otworzyłem

w Cieszynie na Saskiéj kępie Nr. 16

w domu p. Horaczka (przedtém Smita)

SALON KRAWIECKI.

Zakupując wszystko wprost od fabrykantów, mogę po bardzo umiarkowanych ceuach najlepszą odzież dostawić i spodziewam się, że mi Szanowna Publiczność nie odmówi poparcia.

Z szacunkiem

Jerzy Skudrzyk
krawiec męski.

Do ubiorów wyrabiają się na maszynie odpowiedzie guziki, także odzież zostanie tanio poprawiona i wyczyszczona w moim zakładzie. Ubiory używane skupuję i sprzedaję.

Sukienne materye

za pocztową zaliczką lub też poprzednią zapłatą po bardzo niskich cenach przesyła w najlepszych gatunkach:

3.10 metra materya na ubiór złr. 4.50, 5.—, 8.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 9.—, 10.—, 11.—, 12.—.
3.10 metra materya na ubiór złr. 13.—, 14.—, 15.— i wyżéj.
2.10 metra materya na palto złr. 6.—, 8.—, 10.—.
2.10 metra materya na piękne palto złr. 12.—, 14.— i wyżéj.

Letnie kamgarnowe materye trwałe piękne na ubiory dla panów w dwudziestu barwach niepuszczających 60 cm. szerokich, 6.50 m. na cały ubiór tylko złr. 3.—.

Skład fabryczny sukien

WINCENTEGO NOWAKA,

Berno Krautenmarkt 13.

Wzory gratis i franko.

Dwóch uczni z drugiéj klasy gimnazyaluéj lub realnéj znajdzie pomieszczenie zaraz jako

praktykanci

w handlu korzenoym i win **Jakóba Barberowskiego w Krakowie.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Pronbaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 2 maja 1891. **Nr. 18.**

Stóletnia rocznica ustanowienia konstytucyi 3 maja.

(Dokończenie).

Ale mimo tych wszystkich przeszkód konstytucyę uchwalono.

Dnia 3 maja 1791 r. rozpoczęło się posiedzenie sejmowe o 11 godz. przed południem. Najprzód przeczytano listy posłów polskich zagranicznych, którzy donosili, że nowe zbierają się nad Polską burze, że chciwi sąsiedzi chcą Polskę rozebrać do szczętu. Mówcy wskazywali gorąco niebezpieczeństwo, którego uniknąć można przez zmianę dotychczasowego urządzenia rzeczypospolitéj, to jest przez przyjęcie konstytucyi. Król Stanisław przemówił serdecznie i rozkazał na życzenie posłów odczytać projekt konstytucyi.

Odnośny ustęp o prawach nadanych ludowi rolniczemu, który jest zarazem pięknym dowodem tego, jak bardzo rząd polski opiekował się ludem brzmi jak następuje:

„Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę, jak przez sprawiedliwość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach pod opiekę rządu krajowego poddający. Układy takowe, i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie, jakiejkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, i z niemi złączonych powinności, usuwać się inaczéj nie będą mogli, tylko w takim sposobie, i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli: które, czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą.

Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jak najskuteczniéj zachęcić pomnożenie ludności krajowéj, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwéj z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli; tak dalece, iż każdy człowiek do państw rzeczypospolitéj, nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiéj, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie zechce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się nmówi; wolny jest osiadać w mieście, lub na wsi; wolny jest mieszkać w Polsce lub w kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął.“

Stolica apostolska otaczała zawsze szczególną opieką Polskę, jako przedmurze chrześciaństwa, to też następca Piotra św., Pius VI, powitał z radością konstytucyą 3 maja, która miała naród polski odrodzić i wyrwać z zaguby. Owczesny papież napisał do króla polskiego list, wynurzający zadowolenie i udzielający błogosławieństwa konstytucyi. „Trudno zaiste uwierzyć,“ pisze Ojciec św. w tym liście, „z jaką radością przyjęta od nas ta wiadomość, i jaką wielką stąd czynimy sobie otuchę, że naród polski, naród od nas tak mocno ulubiony, z tych tak znakomitych dobrze ułożonego rządu pierwiastków, wkrótce najokazalszy powszechnéj szczęśliwości wzrost obiecuje.“ Na podziękowanie Bogu za dokonanie tak ważnego dzieła, jakiem była konstytucya 3 maja, rozkazał Ojciec św., aby się odbyło w Rzymie w narodowym polskim kościele św. Stanisława uroczyste trzydniowe nabożeństwo.

Nietylko Ojciec św. ucieszył się, że Polacy przez nadanie sobie zbawiennéj ustawy weszli na lepszą drogę, ale w ogóle cała Europa powitała z radością i podziwieniem naszą konstytucyą.

Pierwszym z monarchów, który uznał i pochwalił polską ustawę rządową, był Fryderyk Wilhelm II, król pruski. Powinszował on uroczyście sejmowi, że dokonał tak ważnego przedsięwzięcia, a w liście napisał następne słowa: „Idąc za najprzychylniejszą chęcią, którą zawsze powodowałem się ku pomyślności rzeczypospolitéj i ustaleniu jéj nowéj konstytucyi, za tą chęcią mówię, jakowéj nie przestałem dawać dowodów, we wszystkich okolicznościach odemnie zależnych; *uwielbiam z poklaskiem krok walny*, który naród przed-

sięwziął i na który się zapatruję, jako istotny do zagwarantowania mu jego szczęścia.

Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi wyrażali się o naszéj konstytucyi z największém uwielbieniem.

Znakomity mówca angielski, Burke, w sejmie angielskim wypowiedział najwyższą pochwałę dla konstytucyi 3 maja, w tych słowach, że cała ludzkość musi się chlubić i radować z tak pięknego dzieła, które jest najczystszém i najszlachetniejszém publiczném dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek narodowi ludzkiemu udzielone zostało. — „Widzieliśmy," mówił Burke, „jednym zamachem bezrząd i niewolę zniesioną, tron życzliwością narodu, bez nadwerężenia jego wolności, wzmocniony."

We Francyi, walczącéj wówczas za wolność, objawiło się bardzo wielkie współczucie dla konstytucyi 3 maja, dla tego Paryżanie nazwali Polaków „wzorem i zaszczytem dojrzałości XVIII wieku."

Holendrzy z zapałem przyjęli wiadomość o naszéj Ustawie konstytucyjnéj, a na dowód swego uwielbienia wybili medal, który przesłali do Warszawy. Na jednéj stronie tego medalu znajduje się popiersie króla Stanisława, z drugiéj strony widać kulę ziemską z polskiemi godłami. Aniół skrzydlaty depce zgruchotane jarzmo, tj. przemoc nieprzyjaciół. Korona laurowa oznacza wolność, nadaną miastom polskim. U góry widać oko Opatrzności Boskiéj, rzucającéj naokół promienie światła, jako znak, że z woli Bożéj naród polski przejrzał i nadał sobie zbawienną ustawę.

Takiém to wielkopomném dziełem, obudzającym podziw całego świata, była konstytucya 3 maja, któréj twórcą jest naród polski. Czyż więc nie powinniśmy być dumni i my tutaj na Śląsku z tego, że jesteśmy Polakami? Kto pogardza mową polską i narodem polskim, ten czyni to tylko w swéj niewiadomości i w swéj głupocie, boć z miana Polaka musi być każdy dumnym.

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

I. (C. d.

Kiedy się to działo w Berlinie, na pewném weselu spotkali się przybrany ojciec Stacha z Garusem.

Nie bardzo wam słoneczko we wrota, a nawet nie wiem jakbyście się po pogorzeli mogli wydźwignąć z biedy, gdyby wam hrabia nie pomógł mówi Garus.

Właśnie to pomoc hrabiego jest słoneczkiem we wrota, bo ją temu najwięcéj przypisuję, że Stanisław umiał się hrabiemu spodobać; pamiętajcie, sąsiedzie, nie ma tego dobrego, którego by Bóg nie nagrodził, ani tego złego, któregoby nie ukarał.

Może to być, może — odrzekł niechętny Garus— ale wasz ulubiony Stach jakoś od trzech miesięcy o was zapomina, a w końcu z jaką Niemkinią się ożeni i nawet nie wspomni, że jadł niegdyś chleb polskiego chłopa.

Oj nieprawda to, wtrącił jeden z zaproszonych, kupiec Makowski z Wągrowca, znam ja zbyt dobrze Stanisława, bym mógł przypuścić, że coś podobnego zrobi!

Znacie go dobrze, ha, ha, zaśmiał się Garus, i zapewne niejeden interes na waszą i jego korzyść przy kupnie ubiliście?

Nie ważcie się tak mówić, wtrącił obrażony Kosmatka, hrabia Stacha właśnie za jego poczciwość lubił i na podleśniczego posunął.

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ, odpowiedział Garus, już to ja nie mam do Stacha przekonania.

Słyszałem to, słyszałem, zauważył Makowski, że go nie lubiliście od czasu, gdy was złapał na Krotoszynku przy łowieniu ryb i flintę wam zabrał!

Co tam, odpowiedział Garus, kilka rybek hrabiego nie zubożą, ani nie zbogacą, to też hrabia mi darował, a Stanisław za swą gorliwość nic nie zyskał.

Hrabia darował, bo poczciwy — rzekł Kosmatka — zapomniał, bo wspaniałomyślny, ale Stach dowiódł, że wierny i nie wie co to strach, bo się nie bał topielców na Krotoszynku, nie mógł też wiedzieć, że tym topielcem wy jesteście.

Tak, tak, dorzucił Makowski, Stanisław samemu djabłu gotów w ślepie spojrzyć, nie wie on co to strach, zresztą, Garusie, nie powstajcie tak na Stanisława, przecież on i zięciem waszym będzie.

Co, mruknął niechętny Garus, on moim zięciem? Przybłęda, znajda, golec moim zięciem! Dla mojéj córki i gospodarski syn nie dobry, dość mam pieniędzy i niejeden doktor, profesor, adwokat dobrze mi się będzie musiał kłaniać nim dostanie Marysię.

Wy pomiatacie, Garusie — rzekł Makowski — waszym stanem i to niesłusznie, a nic wiecie czy córka z surdutowym szczęśliwą będzie; zresztą i Stanisław surdutowym, a wasza Marysia od jego wyjazdu do wojska porządnie zmizerniała.

Co? — zawołał Garus — posmutniała? Zawsze ona taka dziwna, zamyślona; umiem jéj te głupie „moranse" wybić że łba, a wolałbym ją widzieć na marach niż żoną Stanisława! Córka musi mnie słuchać!

Kosmatka pociągnął skrycie Makowskiego za rękaw, dając znak, by nie drażnił rozzuchwalonego bogactwem Garusa. Przerwano więc niemiłą tę rozmowę, a choć ją muzyka, taniec i gwar wesoły gości zagłuszył, zostawiła ona gorycz w sercu Kosmatki. Kochał on przybranego swego syna jak własne dziecko, uważał go za szczyt doskonałości, nie mógł więc pojąć nienawiści, jaką Garus ku niemu pałał. Rozmowa ta odkryła im też miłość córki do Stanisława, któréj się bardzo mało domyślał, biorąc ją za uczucie siostry do brata, bo razem z nią wychowanego. Z drugiéj strony choć byłby chętnie uściskał Stanisława jako zięcia, życzył mu, by raczéj został zięciem Garusa. Życzył i nie życzył. Życzył bo nic nie miał przeciw

skromnéj, pracowitéj i dobréj Marysi, któréj majątek mógł Stachowi życie uprzyjemnić i pomyślność zabezpieczyć. Nie życzył, bo myślał, że i Stasia jego z Stanisławem szczęśliwą będzie, i bał się by wyrafinowany a chytry Garus Stacha nie zepsuł. Dokuczyła mu też nie mało uwaga, że Stach może z Niemkinią się ożenić. Z Niemkinią! Toć to strata dla narodu polskiego, bo najczęściéj Niemka dzieci na Niemców wychowa, a przytém może to protestantka, więc i dusza Stacha, tego ukochanego Stacha, byłaby w niebezpieczeństwie utracenia wiary katolickiéj a z nią i dziedzictwa niebios. Jedném słowem wśród wesela doznawał Kosmatka smutku głębokiego. (C. d. n.)

Trzydzieści męczenników mieszczan w Ujściu solnem powiatu Bocheńskiego w Galicyi.

Napisał Janko z nad Raby.

(Dokończenie).

Kiedy wyświęcono Jędrzeja Kępczyńskiego na kapłana w Krakowie nie piszą nic o tém tutejsze akta, ale to pewna, że r. 1636 nawet może wcześniéj nastał do Ujścia solnego ks. Jędrzéj Kępczyński tutejszy rodak jako altarista przy kościele farnem, i pracował równocześnie z mansyonarzem ks. Teskiewiczem.

Polska na ówczas nie była spokojną. Jeszcze niewygasła żałoba po Zygmuncie III, pamiętały Niemce a nawet Polska spustoszenia przez Szweda Gustawa Adolfa, którego przecie zdławił Walenstein pod Lipskiem, boby był zniszczył Niemce i Polskę na kwaśne jabłko, król polski Władysław był za młodym oprzeć się najazdowi ze wszad nacierającemu na swoje kraje, bandami wpadało kozactwo w celach rabunkowych na włości i osady, rzadko we dworach i miasteczkach spali mieszkańcy spokojnie, bo ciągle wieści leciały z ust do ust: pod Lublinem byli rabusie — na Podolu plądrują, znowu widzieli ich nad Wisłą koczujących w lasach — te wieści przerażały każdego, bo tu nieszło już o mienie, dobro i pieniądz nawet schowany do ziemi, ale szło o życie, bo te bandy zabijały i mordowały bez litości. Ostra nastała zima r. 1639 w lutym zadymka, ani się gdzie wyruszyć — podobnie jak r. 1846 naszych czasów raz śnieżnica znowu odwilż koło 20-go a tu przybiegło kilkanaście ludzi z tobałami na plecach krzycząc: Uciekajcie jadą rabusie — krzyk hałas w miasteczku Ujściu — kto miał wozy i konie zaprzęgał, pakował lepsze manatki i pieniądze na wozy i uciekał ku Bochni lub Krakowu, a wielu do Niepołomskich lasów. Z siedmiu księży w Ujściu uciekło 5 zabrawszy skarby kościelne z sobą, tylko dwóch pozostało, ks. Jędrzéj Kępczyński i Teskiewicz. — Jeden i drugi prawdziwie ubogi, bo niezbierali pieniędzy, ale co mieli to rozdawali ubogim, mieli tylko po jednéj sukni, krzyżyku na stoliku i brewiarzu to cały był ich majątek. — Zaś mniéj zamożniejsi mieszczanie pozostali w miasteczku mówiąc: Cóż nam wezmą, kiedy nic nie mamy, przecie duszy nie wezmą bo do nich nie należy. Nagle wpada zgraja do miasta, nastała trwoga. — Najpierw napadła plebanią — tam nie było nikogo bo proboszcz uciekł szukają po wikaryi nadybali dwóch księży — porwali Teskiewicza gdzie pieniądze, gdzie kościelne skarby, wywlekli z domu zdjęli mu bóty. — Chodź do kościoła otwórz. — Drudzy zwlekli sutannę, z ks. Jędrzeja ściągli obuwie: Gadaj mówi gdzie skarby, gdzie pieniądze: Ja nie mam ani pieniędzy ani skarbów odrzekł śmiało — w tym wpada rabuś krzyczy: Na męki z nim, bo w kościele pustki nie ma żadnych skarbów wszystko pochowane w skrytości. Zbójce rozniecają ogień, rozpalają żelazo przypiekają pod podeszwy, męczennik krzyczy: Dla Boga skarbów nie mam, a gdzie się podziały z kościoła nie wiem. Wbijać mu gwoździe, kliniki za paznokcie bełkocze Kozak. W momencie przynieśli gwoździ z miasta wbijają do rąk i nóg. Męczennik tylko woła leżąc na ziemi: O Boże!

Tymczasem reszta zgrai, a było ich kilkadziesiąt rozleciała się po domach miasteczka, łapią mężczyzn, hańbią kobiety kto się nie ma czém odkupić zabijają okrutnie, ks. Toskiewicz już nieżyje pod kościołem, wywlekli ks. Jędrzeja na dwór, zdarli mu z głowy skórę razem z włosami wleką na rynek wbili mu obręcz żelazną na głowę. Tylko wyjęknął ostatnie słowa: Jezus Marya, i Bogu ducha oddał. Straszne rzeczy!

Na rynku leżało drzewo przed mieszczaninem Plebanczykiem obok tego drzewa była sadzawka wodą napełniona wywlekli ciało męczennika na owo drzewo, puścili na sadzawkę naśmiewając się: Pływaj, pij za twe hrosze. Zamęczywszy dwóch kapłanów, 29 mieszczan uciekli za Wisłę.

Dwudziesty luty 1639 r. pamiętnem się stał w dziejach miasteczka Ujścia solnego. Ochłonąwszy mieszczanie pozostali ze strasznéj trwogi i przerażenia, zeszli się dnia następnego ku sadzawce, wzięli ciało męczennika z błota i z wielką czcią ubrawszy takowe w kościele Ujskim pochowali, od północnéj strony miasta w załomku kościoła przy małych drzwiach. To ciało męczennika leżało przez kilkadziesiąt lat nienaruszone i całe. Był zaś zwyczaj, że umarłych przy kościele chowali, a grabacz biorąc groby po kilkunastu latach znajdywał kości nieboszczyków, te gdy się ich dużo nagromadziło zwykle ze czcią chowano w jednem grobie. Podczas takiego chowania kości otworzono także do grobu ks. Jędrzeja, ale ponieważ nierozsypało się w proch więc go niewyjmowano tylko zastawiono.

Kościoły, duchowieństwo i probostwo od czasu erekcyi podległy wielkiéj zmianie. R. 1731 spaliły się dwa kościoły parafialny i szpitalny ze wszystkiemi rekwizytami, ogień dostał się do grobu ks. Jędrzeja męczennika, trumna się spaliła, a jego ciało nie — więc pobożni mieszczanie sprawili nową trumnę i to ciało ze czcią pochowali. Na pamiątkę zaś męczeństwa świę-

tobliwego kapłana, blisko téj sadzawki postawili figurę św. Jana Nepomucena, bo i ten święty męczennik w wodzie życie zakończył przy Pradze w Czechach. Opisał to zdarzenie krótkiemi słowy Jakób Świderski, kościelny parafialnego kościoła w Ujściu solnem mający przeszło 90 lat, jak sam wyznaje z aktów dawnych kościoła, które przed spaleniem czyścił. Opis ów był zachowany nikt o nim nie wiedział, dopiero przez cieślę obywatela, który był do roboty koło kościoła 1866 zaproszony, aby stare budynki poprawił, wynaleziony został. Po drugi raz spalił się kościół w Ujściu solnem 1775, tylko wikarya pozostała.

Po trzeci raz spalił się 1804 dnia 18 listopada, aż w r. 1814 zaczął c. k. rząd murować nową świątynię, dokończoną w r. 1839, a w r. 1842 konsekrował J. W. ks. biskup Grzegorz Wajtarowicz, i ta mająca 9 ołtarzy i 7 cechów do dziś dnia stoi na cześć i chwałę Pana Boga Jezusa Chrystusa Zbawiciela ludzkości. —

Gospodarstwo i przemysł.

O zamulonych łąkach. Łąki, położone nad rzekami, ulegają jak wiadomo bardzo często zamuleniu. Szkody, stąd powstałe, są zawyczaj dość znaczne, bo najczęściéj pasza przepada, bądźto ulegając zupełnemu zasypaniu namułem tak, że nie ma co zbierać, bądź też pozostały porost bywa namułem tylko powleczony, ale pomimo tego cały zbiór musi iść na gnój, bo pasza nie jest do użycia. W rzadkich tylko wypadkach może być pasza z łąki zamulonéj na karmę dla zwierząt zużyta, a mianowicie wtedy, gdy namuł został wcześnie przed zbiorem paszy na łąkę naniesiony tak, że trawy łąkowe znacznie jeszcze urość mogły, zaś namuł, pokrywający łodygi i listki roślin, został przez kilkakrotne deszcze spłukany.

Niejeden gospodarz nie zagląda nawet do zamulonéj łąki, nie chcąc już i patrzeć na klęskę, która go dotknęła; jednakże takie postępowanie jest bardzo nierozumne, bo chociaż przyznać trzeba, że widok takiéj łąki dla jéj właściciela bardzo jest niemiły, jednakże smutek nic tu nie pomoże, a starać się trzeba, by złe ile możności jak najrychléj naprawić.

Przedewszystkiém trzeba łąkę zaraz po zamuleniu dokładnie oglądnąć, a to celem powzięcia jakiegoś możliwie korzystnego postanowienia. Jeżeli pora już dość późna, a zamulenie jest znaczne i nie ma nadziei, by namuł został spłukany a rośliny znacznie podrosły, będzie najlepiéj, łąkę zaraz po zamuleniu skosić a zbiór uprzątnąć, by trawy łąkowe jak najrychléj odrastać zaczęły i drugi zbiór był tém obfitszy. Łąkę należy przytém zaraz zbronować, zwłaszcza jeżeli namuł niejednostajnie lub też dość grubo łąkę pokrył. Zbronowanie łąki rozdziera zasklepioną warstwę namułu i ułatwia powietrzu przystęp do przykrytych namułem roślin, które tym sposobem do wypuszczenia nowych pędów zostają pobudzone i często dają drugi bardzo dobry zbiór.

Bardzo zamulonego siana nie można zwierzętom zadawać, bo one wskutek tego zapadają łatwo na różne choroby. Takie siano należy przeto użyć na pognój, ale nie na gnojarni, boby niebezpieczny dla zwierząt kurz mógł dostawać się do stajen, ale jako kompost, tj. należy je układać warstwami naprzemian z ziemią, posypując wapnem, popiołem, oraz zlewając cały stos gnojówką. Jeżeli zmulenie nie jest bardzo znaczne, można siana używać na karmę, ale należy go jeszcze na łące należycie wymłócić, a dopiero, po takiém oczyszczeniu z kurzu, z łąki zabierać, lecz nie układać go na stajni lub w stodole, ale w stożku na dworze, by nie zanieczyszczać niém innéj paszy. Takie siano najlepiéj skarmiać zwierzętami opasowemi, przeznaczonemi na rychłą sprzedaż, ale tylko po trochę i obok innych zdrowych pokarmów. —

Jak się wino robi z agrestu. Robi się ono tak, że wygniecie się dojrzały agrest i przecedzi go się przez rzadki kawał czystego płótna, do jakiegoś naczynia. Gdy już uzbiera się takiego agrestowego soku, dajmy na to 8 kwart, wtedy zostawia go się w spokoju 3, 4 do 5 dni. — Do pozostałych zaś łupin agrestowych trzeba wlać kilka kwart wody, zmięszać je dobrze, wygnieść i znowuż ową wodę przecedzić. — Po upływie 4 do 5 dni, trzeba wlać 5 kwart téj wody, jakąśmy otrzymali od spłukania agrestowych łupin. Potém zaraz trzeba wsypać 10 funtów miałko utłuczonego cukru, wszystko należycie zmięszać, nalać do beczułki, przykryć płótnem i niech to tak fermentuje z 5 tygodni. Po upływie tego czasu, należy zlać owo już agrestowe wino do butelek i postawić w piwnicy, nie ruszając go wcale przez zimę. Na wiosnę można już takie wino używać do picia. Ma ono wtedy przyjemny smak, a nawet tęgość. — Podana przez nas na przykład tylko miara soku 8 kwart jest zmienną — boć można 10, 20, 30 i więcéj kwart soku takiego wytłoczyć. Chodziło tu tylko o podanie proporcyi (mniéj więcéj) zresztą, każdy zmyślny gospodarz sam się domyśli, ile czego w dobrym stosunku wziąć potrzeba. —

Jak sadzić drzewka. Wiadomo, że dobry wzrost drzewa bardzo zależy od należytego zasadzenia go w ziemi. Wielu mniema, że im głębiéj zasadzone drzewo, tém lepiéj. Mniemanie to błędne, bo zbyt głęboko osadzony pieniek, to tak samo jak dziecko pieluchami skrępowane, źle rośnie. Dół powinien być głęboki na łokieć, najwięcéj na półtora łokcia, a szerokość odpowiednia. Gdy grunt kamienisty, sapowaty, należy na wierzch ziemi urodzajnéj. Tak osadzone drzewo, rozrośnie się dobrze, oczywiście, jeżeli grunt odpowiedni jest do drzewa. —

Jak chronić korzonki przed myszami? Wiele szkody robią te małe zwierzątka w gospodarstwie, a najwięcéj bodaj w sadach, bo obgryzają młode korzonki drzew, albo korę z samego pnia. Żeby zapobiedz złemu, litewscy gospodarze oddalają z zimą od pnia drzewka śnieg, żeby przez to głębiéj ziemią zamarzła, od mrozu bowiem i myszy muszą ginąć. Żeby zaś myszy nie obgryzały kory z drzewek, ogrodnicy zwykle osmarowują pnie młodych drzew wapnem, zmięszanem z żywicą i naftą. Dla myszy taka maść jest wstrętną i przez to nie gryzą kory. —

Korespondencye.

Z Poznania.

W poniedziałek zeszłego tygodnia był w Poznaniu zjazd liczny Polaków ze wszystkich stanów, w dniu tym bowiem Towarzystwo Pomocy naukowéj obchodziło 50-letnią rocznicę swego istnienia. Towarzystwo to założył nieodżałowanéj pamięci dr. Karol Marcinkowski, chcąc pilnym a niezamożnym uczniom dopomódz do ukończenia nauk. Od swego założyciela nosi

też towarzystwo to nazwę: Towarzystwo Pomocy Naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego. Uroczystość jubileuszowa wypadła pięknie. W poniedziałek odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę śp. dr. Karola Marcinkowskiego, przy licznym udziale duchowieństwa, panów i ludu. We wtorek zaś było zebranie jubileuszowe towarzystwa, na które przybyło przeszło 100 księży, szlachta, kilku posłów i obywatele wiejscy i miejscy.

Na zebraniu tém przemówił najprzód p. radca Szuman i wyniósł gorąco zasługi Karola Marcinkowskiego, którego życie było jednem pasmem pracy i poświęcenia dla dobra ludzkości i społeczeństwa polskiego. — Odczytano też sprawozdanie, z którego wykazało się, że towarzystwo posiada 430.000 marek funduszu żelaznego, czyli nienaruszalnego. W roku zeszłym wydało towarzystwo około 50.000 marek na wsparcia dla uczącéj się młodzieży.

Towarzystwo Naukowéj Pomocy należy do najstarszych instytucyi polskich.

W ostatnim roku 1890 wpłynęło do kasy składek zwyczajnych 23.000 marek, składek nadzwyczajnych 11.572 marek, składek jubileuszowych 3964 marek. Razem wpłynęło w tym roku przeszło 38.000 marek. Prócz tego dawniejsi stypendyaci zebrali przeszło 10.000, tak że w czasie jubileuszowym wpłynie do kasy towarzystwa około 50.000 marek. Pomiędzy składkami nadzwyczajnemi znajduje się 5760 m. jako zapis śp. ks. kan. Sibilskiego, daléj 3000 m. od Spółki Bazarowéj.

Na 3964 m. składek jubileuszowych ofiarował ks. kan. Dorszewski z Poznania 600 m., były nauczyciel Żmudziński 300 m., ks. kan. Pędziński 100 m., w mieście Poznaniu zebrano 755 m., resztę zebrały inne powiaty.

Na kształcenie młodzieży wydało towarzystwo w roku zeszłym przeszło 50.000 marek i to 1. dla uczniów gimnazyalnych i szkoły średniéj 15.218 m., 2. dla akademików 16.950 m., 3. a dla techników, aptekarzy, kupców i przemysłowców 18.374 m.

Z tego pokazuje się, że towarzystwo popierało głównie młodzież poświęcającą się zawodom praktycznym, jak przemysłowi i handlowi.

Wszystkiéj młodzieży, wspieranéj przez towarzystwo na rozmaitych zakładach naukowych było w roku zeszłym razem 81.

Błogie są owoce towarzystwa i cześć się należy Wszystkim jego dobroczyńcom, którzy je od samych początków aż do dziś dnia hojnemi wspierali ofiarami, a z których przeważna część już w Bogu zasnęła na wieki.

Na wzór tego towarzystwa zostały pozakładane w całéj Polsce podobne instytucye. Towarzystwo takie też istnieje w Cieszynie. —

Z Bestwiny.

W Gwiazdce Cieszyńskiéj Nr. 6 br. był umieszczony list z Bestwiny, w którym było opisane otwarcie czytelni w Janowicach, sprawozdanie z czynności kółka i uroczystość 30-letniego urzędowania naczelnika gminy Bestwinki Jakóba Kozaka. Korespondencya ta była zupełnie zgodna z prawdą i ogólnie się podobała. Tymczasem ktoś osobistą powodowany niechęcią umieścił w pewném piśmie ludowém z d. 22 marca 1891 list pod tytułem sprostowanie, w którym pisze, że w owym artykule umieszczono proste bajki i banialuki, które ubliżają czci członkom rady gminnéj w Bestwince. W odpowiedzi na to zwołane zostało walne zgromadzenie kółka rolniczego w Bestwinie, które jednomyślnie powzięło następującą uchwałę: „Walne zgromadzenie kółka d. 5 bm. uchwala jednogłośnie wystąpić przeciw sprostowaniu artykułu w Gwiazdce umieszczonym w owém piśmie 22 marca 1891 i stając w obronie prawdy stwierdza, iż korespondencya umieszczona w Gwiazdce w zupełności zgadza się z prawdą a korespondencya owego pisma jest tylko paszkwilem skierowanym przeciw naczelnikowi gminy Bestwinki.

Następują liczne podpisy.

Nie poprzestał na tém ów korespondent złośliwy, ale pozłał znowu list do drugiego pisma, którego niechcemy po nazwisku nazywać. Dokument ten oburzył obywateli tutejszych i dlatego prosili, aby zwołać walne zgromadzenie, na którémby mogli zaprotestować. Zgromadzenie to odbyło się 19 bm. Najprzód po zagajeniu przez W. ks. prezesa miał wykład p. Dołkowski z Białéj o Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i o ubezpieczaniu się od ognia, gradu i na życie.

Następnie p. Jan Biedroń, lustrator kółek rolniczych ze Lwowa pouczał o żywieniu się roślin, o nawozach, o ważności dobrego ziarna do siewu, o sposobach produkowania tegoż, o błędach jakie spostrzegł przy zwiedzaniu gospodarstw miejscowych.

Następnie p. Franciszek Jirganek wiceprezes kółka zabrał głos, opowiadając że od pewnego czasu zaczynają się w niektórych gazetach odzywać głosy przeciw różnym osobom naszéj parafii. Po krótkiem ale dobitnem przemówieniu tegoż zgromadzenie powzięło jednomyślnie następującą uchwałę: Oświadczamy, iż nieprawdą jest jakoby w Bestwinie przeprowadzili wybory W. ks. dobrodziéj według swojéj myśli; gdyż my jednogłośnie wybraliśmy obydwóch W. ks. dobrodziei, do których mamy zupełne zaufanie.

Nieprawdą jest, jakoby nasz czcigodny ks. prezes występował kiedykolwiek gwałtownie i różnymi wyrazami na kazaniach i naukach przeciw jakimkolwiek gazetkom.

Nieprawdą jest, jakoby tenże jako prezes kółka wytracił jakiekolwiek gazetki z czytelni.

Oburzamy się na insynuacyę jakoby w ten sposób działając, chciał się W. ks. prezes przypodobać możnym i zbudować sobie drabinę na probostwo. W. ks. wikary zaskarbił sobie upodobanie wszystkich nas i buduje sobie drabinę przez swoją gorliwość kapłańską i przez swoją pracę.

Oburzamy się na to, że W. ks. prezes woli czytać to, co wiarę podkopuje byle jego p. Czecz był cały.

Cenimy i kochamy naszych W. księży i uznajemy ich pracę a owemu korespondentowi życzymy z całego serca, aby sam na inną wstąpił drogę tj. na drogę uczciwości, miłości i prawdy. Zgromadzenie to odbyło się w obecności około 200 członków. Następnie zgromadzeni dziękowali serdecznie p. Biedroniowi i p. Dołkowskiemu za ich piękne i przystępne nauki.

Odbyło się tu także walne zgromadzenie członków kółka d. 22 marca br., na którém p. Mikołaj Wojciechowski, dyrektor szkoły rolniczéj z Kobiernic miał wykład rolniczy o składnikach ziemi o nawozie stajennym i nawozach sztucznych o uprawie buraków cukrowych. W końcu wspomniał o siewnikach i o ważniejszych robotach wiosennych tudzież zachęcił do towarzystwa rolniczego okręgowego. Gospodarze z wielką uwagą słuchali wykładu p. Wojciechowskiego zwłaszcza o uprawie buraków, bo wielu zaczyna je uprawiać dla

cukrowni w Chybiu, a po skończoném wykładzie serdecznie dziękowali za udzielone im wskazówki i nauki.

Jura i Jánek.

Jura. Słyszałeś już kiedy, żeby ktoś co znalaz podkówkę, but sobie ku niéj kupił?

Jánek. Nale, toćby już też musiał mieć choć ze sześć zmysłów.

Jura. A jednak się tak stało. Pewien niemiecki pisárz, co pewnie posłyszał, że przy Bielsku są 3 albo 4 gminy niemieckie ogłosił zaráz światu, że w całém naszém Księstwie Cieszyńskiém lud umie po niemiecku. Posłuchej jeny co pisze: „Die deutsche Sprache wird hier (w naszém Księstwie Cieszyńskiém) in den Dörferschaften fast durchaus ohne aller Zierlichkeit und mit sehr verschiedener Mundart gesprochen. Man hat es zwar durch die vielen neu angestellten Schulen bereits dahin gebracht, dass fast alle wohl und rein zu sprechen wissen; allein ihre gemeine Redensart bleibt unter ihnen noch immer himmelweit davon unterschieden“ *) — co znaczy po polsku: „Po wsiach mówi się tu prawie wyłącznie po niemiecku, bez wszelkiéj okrasy, w najrozmaitszych gwarach. Dopiéły już wprawdzie liczne nowe szkoły tego, że wszyscy prawie poprawnie i czysto mówić (ma się rozumieć: po niemiecku) umieją, jednak ich mowa potoczna różni się jeszcze o całe niebo od tego (tj. od poprawnego i czystego języka niemieckiego).“ Pamiętej jednak, że to ten wielki uczony pisál przed 90 laty.

Jánek. Teraz to rozumiem dla czego tak o nas Polákach śląskich wszyscy zapomnieli, kiedy od tak dáwna ludziom oczy zamydlano.

Jura. No dotąd już o nas nieden posłyszál i mogłoby to wszystko iść inną koleją, gdyby nie było między nami takich, co jak kameleon skórę zmieniają. Dyć przecież wiesz, co to kameleon.

Jánek. No toć tam wiem, ale powiedz jeny, żebych se to lepiéj zapamiętál.

Jura. Tóż uważaj. Kameleon to ci dziwne stworzenie, jaszczurka. Pełza sobie jeszcze po Małéj Azyi, Afryce i Hiszpanii; jest szará, jasná — a jak się nadmie, to zmieniá się barwa jejá bądź w żółtą, bądź czerwoną, bądź też w zicloną, a nawet w gniadą. Podobny rodzaj jaszczurczy znajduje się także w pieczarze Postojeńskiéj niedaleko Lublany.

Jánek. Teraz se to już zapamiętám; oby tylko twoje napomnienia trafiły do serc, żeby już nie było między nami takich coby gardzili mową jakiéj ich nauczyła matka. Na moje stargane serce będą twoje przekonywujące słowa skutecznym przyszczepkiem.

Jura. Tego já pragnę. Wtedybyśmy (a jest nas przecież przeszło 170.000) zgodnie i zjednoczeni mogli założyć i utrzymać upragnioną gimnazyę polską.

Jánek. Daj Boże!

*) Topographie des k. k. Antheils von Schlesien von Reginald Kneifel II Theil I Band, str. 39—40.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Na jedném z ostatnich posiedzeń komisyi budżetowéj, przy głosowaniu okazało się pewne rozdwojenie w kole polskiem. Nie ulega też teraz już prawie wątpliwości, że w kole polskiem wytwarza się nowe narodowe stronnictwo, które walczy przeciw temu, aby bezwzględnie klamki rządowéj się trzymano. Adres, zaprojektowany przez dra Bilińskiego, będzie bezwarwny, a jedyny nacisk położony będzie na autonomię. „Wiener Alg. Ztg.“ donosi, że dr. Biliński powołany zostanie zaraz po debacie budżetowéj jako minister komunikacyi. W ministerstwie handlu ma być wszystko ku temu całkowicie przygotowane.—

— Na poniedziałkowém posiedzeniu izby poselskiéj przyszło do zajścia między antysemitą Schneiderem a żydem Blochem. Schneider przerywał liberalnemu posłowi Siegmundowi obelżywemi dla żydów okrzykami. Bloch, stojąc obok Schneidera, zawołał: „Nie lżyj pan żydów; zachowaj się pan przyzwoicie, pan powinieneś właściwie siedzieć w więzieniu.“ Schneider odparł: „Idź pan do Kołomyi,“ a na to odpowiedział Bloch: „Kołomyja mnie tu wysłała, a pana należałoby wysłać do więzienia. Gdy na drugi dzień kilku posłów wezwało prezydenta Smolkę, aby przywołał do porządku Blocha, który wczoraj zwróciwszy się do Schneidera, zawołał, iż tenże powinien siedzieć w więzieniu, oświadczył prezydent, iż okrzyk ten nie jest zanotowany w stenografowanym protokole, skutkiem czego musi go uważać za niebyły. Poseł Bloch zabiera głos i wyraża ubolewanie nad tém, że nie wszyscy posłowie cieszą się równouprawnieniem, wszystkie bowiem okrzyki antisemitów przeciw żydom są protokółowane, nigdy zaś okrzyki żydów. Żydzi nie doznają opieki. Mowca oświadcza daléj, iż wczoraj rzeczywiście na okrzyk Schneidera odpowiedział, że tenże powinien siedzieć w więzieniu. Za to prezydent przywołał Blocha do porządku, a ponieważ tenże chciał daléj mówić, odebrał mu głos. Wezwany przez swych przyjaciół, do dania odpowiedzi żydowi Blochowi antysemita Schneider, powiedział, że się zrzeka głosu, ponieważ go obraził tylko żyd. Wskutek tego oświadczenia, obrażającego żydów, powstał w parlamencie zgiełk i dopiero po dłuższéj chwili się wszystko uspokoiło. —

— Rada państwa ma potrwać do końca czerwca, w którym to czasie uchwalone zostaną tylko adres i budżet. Delegacye zbiorą się prawdopodobnie dopiero w wrześniu, zaś sejmy krajowe w październiku, tak iż rada państwa rozpocznie na nowo obrady najpóźniéj w połowie listopada br. —

— Ministerstwo rolnictwa, chcąc uzyskać materyał do dokładnego i wszechstronnego poznania stosunków ludności rolniczéj, zażądało od wszystkich naczelników przedłożenia sprawozdań z rolnictwa. Raporta te mają zawierać dokładne wiadomości o rolnictwie. W tym celu zadało ministerstwo władzom pytania różne, a mianowicie co się tyczy stowarzyszeń rolniczych, stosunków i organizacyi kredytu rolniczego, i zbytu artykułów rolniczych itd. Przedłożenie tych raportów nastąpić ma, wedle rozporządzenia ministerstwa, już w miesiącu maju br. Dobry to znak, że się ministerstwo rolnictwem opiekuje. —

Prusy i Niemce. W Berlinie umarł polny marszałek hr. Moltke, dożywszy 91 lat. Niemcy bardzo go żałują, bo w Moltkiem widzieli wodza wielkiego, przed którym miała strach cała Europa. Niemieckie gazety piszą, że te wszystkie zwycięstwa, jakie odnieśli Niemcy, zawdzięczają oni zdolnościom wojskowym Moltkiego. Tymczasem w rzeczywistości w tych bitwach, w których Moltke dowodził, było zawsze dwa lub trzy razy więcéj Niemców, aniżeli ich nieprzyjaciół, liczba więc i przemoc zwykle rozstrzygały a zapewne też i podstęp polityczny Prusaków, nie ich waleczność, o któ-

réj dotąd świat nic nie słyszał. Niemce przez te zwycięskie wojny i przez swoje niegodziwości popełniane na katolikach podczas walki kulturnéj i Polakach, prześladowanych po dziś dzień, stały się w całym świecie znienawidzone. To też i Moltke poza granicami Prus niebardzo będzie opłakiwany, a conajmniéj, to już my Polacy jako obywatele austryaccy nie mamy powodu wychwalać go, jak to czynią prawie wszystkie niemieckie gazety austryackie. Moltke wojował przeciw Austryi a w parlamencie niemieckim głosował razem z innymi naszymi wrogami za prawami przeciw Polakom, głosował za tém, aby polskiéj dziatwie wydzierano w szkole język ojczysty i aby 30.000 Polaków niewinnych wypędzić z polskiéj ziemi. Ot to, co my powiedzieć możemy o Moltkiem... Dziś stoi on już przed sądem boskim tak jak i dwaj inni cesarzowie niemieccy Wilhelm I i Fryderyk I, za których panowania się to działo. —

— Prusy mają 4 miliardy i 766 milionów marek długu. W ostatnim roku urosły one o 326 milionów. Wynika stąd, że na każdego mieszkańca Prus, na każdą kobietę, na każde dziecko w kołysce wypada przeszło 150 marek długu. — Niejeden z nich ani się nie spodziewa, jeśli ma żonę i pięcioro dzieci, że już ma przeszło 1000 marek — które winien Rotszyldowi lub Bleichröderowi (bankierom, u których rząd pruski pożyczki pozaciągał). —

Rzym. Ojciec św. zajmuje się od trzech lat bardzo szczegółowo sprawami socyalnemi, to jest dotyczącemi całego społeczeństwa. Bada więc dokładnie, — na czém polegają potrzeby robotników, gospodarzy i innych stanów, jak przytém zachować moralność (dobre obyczaje) i religijność wśród narodów. Często wzywa Ojciec św. do siebie uczonych mężów z Francyi, Belgii i innych krajów, aby dowiedzieć się, jak oni zapatrują się na stosunki. Także rozmaite dzieła, dotyczące sprawy socyalnéj, czytuje Ojciec św.; niemieckie dzieła każe sobie Ojciec św. tłómaczyć na język włoski, bo sam po niemiecku nie umie. Można powiedzieć, że encyklika Ojca św. o sprawie socyalnéj będzie bardzo ważném dziełem, pełnem nauki i mądrości, albowiem Ojciec św. ani czasu ani pracy nie szczędził, aby encyklikę tę jak najakuratniéj wypracować i poruszyć ważne punkta. Encyklika będzie ogłoszoną zapewne za kilka tygodni. —

Włochy. Rząd włoski przedłożył parlamentowi księgę zieloną o Afryce i w niéj wyjaśnia powody zatargu z królem abisyńskim Menelikiem. Menelik zgodził się był początkowo na traktat włosko-abisyński i podpisał go bez zastrzeżenia, potém dopiero wystąpił z zarzutami, że Włosi poszachrowali coś przy tym traktacie. Poseł włoski hr. Antonelli podarł więc w obecności Menelika cały traktat; odjechał z Abisynii i przybył do Rzymu i złożył sprawozdanie téj treści, że Francya wszystkimi siłami intryguje u Menelika przeciwko Włochom i stara się zmusić go do zawarcia z nią przymierza. Przed kilku miesiącami ofiarowała Francya Menelikowi prezent z 40.000 karabinów. —

W Anglii, w mieście Pittsburgu zgłosiło się już do bezrobocia 175.000 członków. Część ich mała jeszcze pracuje, ale lada dzień przestanie robić. Przywódzcy górników twierdzą, że w maju weźmie udział w bezrobociu 400.000 robotników. Ciekawą jest rzeczą, co wobec tego zrobią właściciele kopalni i rząd. Bo wojska przeciw górnikom angielski rząd nie będzie śmiał użyć, z powodu, że i tam wkrada się już nieposłuszeństwo i opór względem przełożonych. —

Ameryka. Z Ameryki północnéj nadchodzą niepokojące wiadomości o ruchach między Indyanami. Deputacya ich, która udała się do Waszyngtonu, wróciła stamtąd bardzo niezadowolona. Poczyniono jéj wprawdzie obietnice, ale nie obdarzono podarunkami i nie umiano należycie uszanować jéj godności. Od chwili, kiedy wojska odeszły z Pineridge, daje się dostrzedz między czerwonoskórcami ustawiczne wrzenie umysłów. Pobliscy koloniści utrzymują, że dzicy są w posiadaniu znacznéj ilości broni; nabywają ją z łatwością, bo nigdy nie brak białych, którzy gotowi są odsprzedawać im broń za wysokie ceny. —

Indye azyatyckie. W Indyach grasują obecnie w groźny sposób piraci (rozbójnicy morscy); rząd francuski zawarł był z ich przywódzcami wcale niestosowną ugodę, na mocy któréj wypłacono im pewne sumy, żeby się zachowywali spokojnie. Ci, skoro tylko odebrali pieniądze, opłacali sobie najemników i wysyłali ich pod wodzą innego herszta na łupieżcze wyprawy. — Szczególniéj w marcu napady piratów powtarzały się najczęściéj; nad rzeką Czerwoną przyszło do bardzo krwawych walk. Wicekról Tonkinu rozesłał wprawdzie cyrkularz, wzywający do złożenia broni i grożący jak najsurowszemi karami; cyrkularz ten jednak przeszedł zupełnie bez wrażenia. D. 13 marca przyszło do walki na terytoryum Thai-Thran. Piraci musieli się cofnąć, lecz obecnie zamknęli się w bezpiecznéj twierdzy górskiéj, skąd dotkliwie trapią francuskie wojska. Również i w wielu innych punktach musiano się bronić przed piratami z większém lub mniejszém powodzeniem. Mają Francuzi kłopot z Tonkinem! —

Rozmaitości.

— **Z Gorlic.** Izraelita z Moszczenicy powiat Gorlice był w Ameryce przez sześć lat, a mając odjeżdżać z Ameryki posłał naprzód do banku w Wiedniu 1000 złr. a. w. a kwit bankowy odesłał na pocztę do Gorlic, aż do jego przyjazdu, mniemając iż tym sposobem swój zapracowany grosz dobrze zabezpieczy. Jadąc z Ameryki już w Galicyi opowiedział swemu współpodróżującemu (także izraelicie), pomiędzy innemi i to, że pieniądze ma w banku wiedeńskim, a kwit w Gorlicach na poczcie i opowiedział mu też jak się nazywa, nic złego nie przeczuwając. Atoli ten podróżny, gdy się rozstali, przyjechał do Gorlic w wieczór, przenocował się w hotelu Izraela Engla i rano o godz. 9 poszedł na pocztę, żądając wydania mu kwitu, podał nazwisko i imię właściciela kwitu, urzędnik pocztowy odpowiedział iż kwitu wydać nie może gdyż nie zna osoby, więc aby przyprowadził kogoś ktoby poświadczył, iż to on sam jest i że go zna. Żyd nie wiele myśląc poszedł do Izraela Engla u którego nocował, prosił go aby za nim poświadczył, Izrael Engel nie przeczuwając oszustwa, poszedł na pocztę i poświadczył, że go zna i że tak się nazywa jak podał, i na to się Engel podpisał, poczém kwit mniemanemu właścicielowi wydanym został, tenże natychmiast pojechał do Wiednia, i pieniądze 1000 złr. z banku otrzymał, i dotąd nic o nim nie słychać. Prawy właściciel przyjechał dopiero 5 dni później do Gorlic. Na jego nieszczęście dowiedział się o wszystkim, telegrafowali żaraz do Wiednia, ale że tamten już pieniądze wziął i dotąd niewiadomo co z tego będzie, czy Engel będzie karanym, za poświadczenie osoby mu nieznanéj. Tak to źle się wygadać przed byle kim w drodze! —

— **Środek przeciw odgniotkom.** Bierze się kawałeczek surowego mięsa, użyna się cieniutki płateczek z tegoż, wielkości, aby mógł odgniotek nakryć, przykłada się ten płatek mięsa na

odgniotek, wdziewa się lekko szkarpetkę tak aby mięso nie zsunęło się i wdziewa się obuwie na nogi i można śmiało chodzić, po kilku godzinach ten płatek mięsa uschnie jak skarupka, to znów świeży płatek mięsa przyłoży i tak powtarzając 4 do 5 razy, odgniot zupełnie wylezie z korzeniami, pozostawiając po sobie dołeczek, i nigdy się już nie odnowi — a wszelkie wyżynania brzytwą i lapisowanie nic nie warto, ponieważ ciągle rosną na nowo, a podług mego środka można się pozbyć odgniotków raz na zawsze. —

— **Pułk zakonny**, utworzony przez kardynała Lavigerie, a stojący załogą śród Sahary pod Biskią, aby przeszkodzić handlowi niewolnikami, zyskuje coraz więcéj szeregowców. W tych dniach zapisał się do pułku, znany sportsman, wicehrabia de Bressac, a nadto 12 nowicyuszów składało śluby na lat 5. Jednocześnie odbyło się także poświęcenie domu, zbudowanego w stylu maurytańskim. W poniedziałek mieli nowicyusze wyruszyć na wielbłądach w strojach wojennych na swoje stanowiska, znajdujące się bardziéj w głębi pustyni, w miejscu, gdzie zazwyczaj przeciągają handlarze niewolnikami. —

— **Trzęsienie ziemi** spustoszyło w ubiegły piątek miejscowość Adil-Djevas w okręgu Van w Azyi Mniejszéj, jak donoszą z Konstantynopola. Przeszło 146 domów leży w gruzach, 240 budynków zaś zostało silnie uszkodzonych. Setki ludzi poginęły; nędza śród mieszkańców, którzy zdołali się uratować, straszna. Sułtan ofiarował podobno niezwłocznie 500 funtów tureckich na ofiary katastrofy. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Posada kanclerza** z roczną płacą w kwocie 1000 złr. ustanowioną została przy tutejszym jeneralnym wikaryacie. —

— **Rozporządzenie władzy krajowéj** w sprawie tępienia chrabąszczy wydano treści następującéj: a) Zbieranie chrząszczy w czasie rójki, która się odbywa zwykle w końcu kwietnia i w pierwszéj połowie maja. Jak ogólnie wiadomo, chrząszcze obierają swe siedlisko na koronach drzew, na liściu lub pomiędzy liściem, skąd można je szczególnie w dniach chłodnych, a nawet każdego dnia w porze rannéj strącać przez samo potrząsanie drzewem. Po strąceniu chrząszczy na ziemię należy je zbierać do naczyń o gładkiéj powierzchni i w sposób dowolny niszczyć. b) Wybieranie pędraków z ziemi dókonane być może podczas uprawy roli, a mianowicie przy oraniu, włóczeniu lub przekopywaniu gruntu. Zebrane do naczynia pędraki dadzą się łatwo zniszczyć nawet przez samo pozostawienie na otwartem powietrzu, zwłaszcza podczas dnia słonecznego. Ponieważ, jak powszechnie stwierdzono, pędraki chrząszcza majowego ogryzające w czasie swego trzechletniego rozwoju korzonki roślin są nawet szkodliwsze od chrabąszcza, który ogranicza się tylko do ogryzania liści drzew leśnych lub owocowych, zapobiega rozmnażaniu się pędraków nadto jeszcze następującym sposobem: Zakładaniem obornika świeżego pomiędzy rzędy lub grzędy w ten sposób, aby w pogłębienie wykopane w formie bruzdy wchodził świeży obornik przysypany miałką ziemią. Pędraki nęcone ciepłem, jakie się wskutek zaparzenia obornika wytwarza, ściągają się do tych, rodzaj kompostu przedstawiających rzędów lub kopczyków i mogą być stamtąd z łatwością wybrane a następnie niszczone, co codzienuie powtarzać należy. Ze względu na znaczne szkody wyrządzane przez motyla drzewnego i pierścienice, które również po drzewach się rozmnażają, należy celem tępienia tych owadów jeszcze przed rozwijaniem się drzew w sadach wyczyścić je dobrze, a zarodki gąsienic, które zazwyczaj znajdują się wśród pajęczyn na końcach gałęzi, zniszczyć w odpowiedni sposób. —

— **Dla rzemieślników** ważny wyrok wydał sąd najwyższy. Wedle orzeczenia tegoż sądu niewolno mistrzowi tego lub owego rzemiosła zatrudniać uczni robotą domową taką, która niema nic wspólnego ze samém rzemiosłem. Ojciec takiego chłopca, oddanego w naukę, którego mistrz zatrudnia robotą domową może od rzemieślnika odebrać i nawet żądać wynagrodzenia za czas stracony i zwrotu pieniędzy. —

— **Koszycko-Bogumińska** koléj żelazna otrzymała pozwolenie zaprowadzenia biletów okresowych. Ceny biletów będą zniżone. —

— **Ćwiczenia wojskowe.** Na początku bieżącego tygodnia została ściągnięta część obrony krajowéj na kilkutygodniowe ćwiczenie. Z tego powodu dość wielki napływ ludzi z okolicy, zobowiązanych do wojskowéj służby. Już we wtorek otrzymali obrońcy krajowi wojskową odzież, a po południu na różnych miejscach odbywały się ćwiczenia. Dla niejednego rolnika wcale nie na rękę ta przerwa. —

— **Ukłon wojskowy listonoszy.** Ministerstwo handlu miało wydać rozporządzenie, wedle którego służba pocztowa i telegraficzna ma, bez względu na to, czy jest w służbie, czy poza służbą w uniformie, pozdrawiać w sposób wojskowy urzędników państwowych, kiedy ci nkazują się w mundurze. —

— **Z emigracyi brazylijskiéj.** Rząd brazylijski postanowił, jak doniosły dzienniki, nie wpuszczać już na swoje terytoryum emigrantów. Krok ten wywołało prawdopodobnie wzmagające się z dniem każdym niezadowolenie wśród emigrantów, którzy jęli domagać się od rządu zajęcia i chleba. W kilku miejscowościach najsłuszniejsze te żądania władze usiłowały stłumić. „Niespokojniejszych“ poprostu sprzątano ze świata, a gdy i to nie pomogło, gdy ci, którzy pozostali przy życiu, zaczęli jeszcze śmielej wołać o chleb, wojsko brazylijskie otrzymało polecenie strzelania do „buntowników“. Tego rodzaju wypadek zdarzył się przed pięciu tygodniami w pobliżu Rio-Janeiro, żołnierze wystrzelali około 50 zgłodniałych i bezbronnych emigrantów. Czyn ten wywołał takie oburzenie nietylko wśród włościan polskich, ale i wśród Rusinów galicyjskich i Czechów, że rząd republikański postanowił nie przyjmować nadal emigrantów rasy słowiańskiéj, jako ludzi „niebezpiecznych“. Natychmiast też oświadczono to towarzystwu okrętowemu „Lloyda północno-niemieckiego“. Według ostatnich wiadomości z Brazylii, emigranci polscy opuszczają teraz tłumnie lasy brazylijskie i przenoszą się do Urugwaju. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. dr. Bartłomiéj Golik wkładki członków w Bielsku i Białéj w kwocie 23 złr., mianowicie złożyli pp.: w Bielsku Jan Radwański magister farmacyi i dr. Józef Stekal adwokat, tudzież dr. Bartłomiéj Golik adjunkt sądowy (obecnie w Wojniczu), daléj w Białéj: Władysław Adamczyk inżynier powiatowy, Józef Gaweł adjunkt podatkowy, Feliks Glatman inżynier, Jan Klimczyk adjunkt podatkowy, Jan Kubaczka księgarz, ks. Jan Łabaj wikary, ks. Jan Markuzel katecheta, dr. Bolesław Strzelbicki kandydat notaryalny, ks. kanonik Jan Temple dziekan w Hałcnowie i Jan Rozner nauczyciel w Hałcnowie po 1 złr. a Czytelnia polska w Białéj 10 złr.; — p. Józef Fryt c. k. miernik górniczy w Wieliczce 1 złr. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc marzec 1891. Stan wkładek z końcem lutego 1891 wynosił 4,174.527 złr. 16 ct. Wkładki pochodziły od 84 nowych stron 378 złr. od dawniejszych. 74.499 złr. 70 ct. Spłacono 409 stron. Z liczby téj całkowicie 61 — 69.428 złr. 12 ct. Stan kapitałów wkładkowych wynosił w końcu marca od 7568 stron 4,179.398 złr. 74½ ct. —

— **Sudzice.** Skarzą się z innych wsi na to, że dziatki nasze ze szkół przynoszą niechęć dla polskiego języka i że w tych szkołach nie nauczą się ani polskiéj piosenki, ani nawet polskiego pacierza. Nieinaczéj jest u nas. Ponieważ wielu posyła swoje dzieci do szkoły w Cieszynie, gdzie język polski wykluczony ze szkoły, przeto i tutaj polski język w poniewierce, a dzieci przez szkoły się niemczą. —

— **Z Frysztackiego** otrzymujemy następujące pismo wierszowane, które zapewne naszym Czytelnikom podobać się będą.

Przy Frysztacie, het za Olzą
Jest ci tam dolina; —
Za Frysztatem za doliną
Libermańska gmina!
Bąki ci tam od Cieszyna
Agitvrowały;
Kiełbasami i gorzałką,
Jak jeno umiały!
Aleć prawdę mówiąc szczerze
Są tam też i tacy;
Co śli z nami zgodnie śmiało,
Jak prawi Polacy!

Od Frysztata ku Cieszynu
Biegły liberały;
I złapały trzy kaczyce,
Co se tam latały.
Gdy ku wolbie z niemi przyśli
Myśmy się dziwali;
Że kaczyce po niemiecku
We worach kwakały!
Jeden stary, co trząsł głową
Chciał też Obracaja;
Niewiem skąd on, aleć pewno
Niewielki mądrala!

Po obu stronach Frysztata
Dwaj zacni panowie.
Libermanom głos swój dali
Widać pstro im w głowie
Kn Darkowu od Cieszyna
Są tam renegaci;
Niech im za to renegactwo
Sumienie zapłaci!
Jeszcze też i w Boguminie
Niemcy — liberały
Od naszych rodaków ciemnych
Głosy odbierały!

Cóż też to za katolicy!
Cóż to za Polacy!
Nie przyniosą szczęścia Śląsku
Renegaci tacy!

Bo ten, kto chce zdradzić kraj swój,
Komu wróg jest bratem,
Ten ojczyzny, swojéj matki
Rodzonéj jest katem! *Jan.* —

— **Od Bogumina.** Pomiędzy właścicielami gospód zbierają się podpisy przeciw sprzedawającym piwo we flaszkach. W téj petycyi napisano, że stąd powstaje dla rządu wielka strata, iż w niektórych sklepach sprzedawają piwo we flaszkach. Sprzedający płacą z téj sprzedaży tak mały podatek, że gdyby taką samą ilość sprzedali gospodni, rząd miałby daleko więcéj dochodu. Żądają oni, aby sprzedaży piwa we flaszkach nie dozwalano wszędzie, aby na takich kupców nałożyć większy podatek, albo też sprzedaży wprost zakazać. Prawda, że stąd mają panowie gospodni wielką stratę, bo ileż to zachodów kosztuje otrzymanie zezwolenia na założenie gospody, kiedy tymczasem sprzedający piwo we flaszkach z łatwością koncesyę otrzymają, a piwa sprzedawają dużo. —

— **Odra.** Miało się tutaj odbyć zebranie robotników. W gospodzie, dokąd to zebranie zwołano, zebrała się spora liczba uczestników. Ale kiedy przewodniczący chciał zebranie zagaić, przyszedł nakaz od policyi, że zebranie się zakazuje. Robotnicy roześli się do domów w porządku. —

— **Z Frydka.** Dotąd przysyłano do naszego miasta tkaniny z Galicyi dla blichn i apretnry. Jak się dowiaduję ustanie ta przesyłka wkrótce, bo w jednéj z największych fabryk tkackich w Galicyi w mieście Krośnie, buduje się obecnie blich i za kilka miesięcy będą tam mieli swój własny krajowy blich i apreturę. Szkoda powstanie stąd dla tutejszych właścicieli fabryk. —

— **Czytelnia Polska w Białéj** urządza w dniu 3 maja 1891 w lokalu własnym (dom Gizickiego) uroczysty wieczorek połączony z teatrem amatorskim. Program: 1. Słówko wstępne. 2. Fortepian na 4 ręce. 3. Zrzędność i przekora. Komedya w jednym akcie Aleksandra hr. Fredry. Osoby: Pan Jan Zrzęda, Lubomir. Pan Piótr Zrzęda, Lokaj. Zofia ich siostrzenica. Rzecz dzieje się na wsi. 4. Arya Halbana z opery Władysława Żeleńskiego: Konrad Wallenrod akt I. Scena III. 5. Z dramatu Adama Mickiewicza Konfederaci barscy akt II. Scena IV. Ojciec Marek. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 50 ct. W dniu zaś 2 maja 1891, odbędzie się o godz. 9 rano Solenne nabożeństwo w kościele parafialnym bialskim. W. W. P. P. Członków z rodzinami i gośćmi zaprasza niniejszém *Komitet.* —

Ceny na targu w Cieszynie d. 25 kwietnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 20 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. 40 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 45 ct. — Masła kilogram — złr. 86 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 29 kwietnia: Renta pap. 92.50—92.60. nowa pap 101 60—101.80; srebr. 92.50—92.55; złota 110.55—110.65. — Srebro 100—100. Dukat 5.48—5.50. Marka pr. 57.07—57.15. Rubel papierowy 1.38—1.38¼.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek
w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką
w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze
przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich
od dnia 1 kwietnia roku 1891

4 1/4 %

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1 a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału tak, że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na 5% i 6%.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd
Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką:

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Realność do sprzedania

z wolnéj ręki z handlem różnych towarów, masarnią piekarnią i kawałkiem roli. Zgłosić się można u **Ferdynanda Rittera w Wojkowicach.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Zarząd dóbr w Raju przy Frysztacie

(na Śląsku austr.)

przyjmie jednego rozumnego i zdolnego **serkarza,** obeznanego także z chowem bydła regatego.

Największy skład

galicyjskiego i styryjskiego nasienia koniczyny, wszelkiego rodzaju **traw,** daléj nasienia **buraków i rzepy, kapusty, kraczków, ogórków i koniczyny tz. leniwéj.**

Nowość: żółte wielkie (mamutowe) **buraki** na paszę najlepsze ze wszystkich buraków pastewnych, chilisalpeter i superfosfaty, sprzedaje częściowo i hurtem.

Rudolf Harok w Bielsku.

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych.— Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w **dwóch częściach.** Część I ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. **Prenumerata wynosi za obie części razem 1 złr.** już z przesyłką. Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko **przekazem pocztowym** a nigdy znaczkami w liście, gdyż **listy giną.** Adresować wyraźnie: **Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.**

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. **Cena 30 ct, z przesyłką 40 ct.** Kalendarz ten wychodzi co rokn i stanowi **dopełnienie** powyższego **Poradnika.** Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. prohoszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie,** poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Dwóch uczni z drugiéj klasy gimnazyalnéj lub realnéj znajdzie pomieszczenie zaraz jako

praktykanci

w handlu korzennym i win **Jakóba Barberowskiego w Krakowie.**

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Jedna próba przekona każdego, że

„Zacherlin"

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozproszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:

W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Aloizy Horaczek, M. Gottlieher, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**

W Leszнéj: **J. Stonawski.**

W Trzyńcu: **Jul. Flach.**

W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**

We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

HOTEL pod „JELENIEM"

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

W **piwnicy ratuszowéj** od godziny 9 rano do 6 po południu sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Józef Pustelnik.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 9 maja 1891. Nr. 19.

Germanizacya polskiéj dziatwy.

Uważamy to za jedno z najgłówniejszych naszych obowiązków, aby polskiemu ludowi śląskiemu przypominać najserdeczniejszemi słowy to, co winien swéj narodowości.

Czém częściéj, czém gorącéj, tém lepiéj, bo niebezpieczeństwo ciągle się zwiększa, bo wróg coraz to potężniéj na nas nastawa.

Przedewszystkiém chcielibyśmy wyłożyć dowodnie, czemu język polski powinniśmy zachować naszym dzieciom i czemu wszelkiemi siłami powinniśmy walczyć przeciw tym, co nas germanizują.

Są tacy, co myślą zupełnie fałszywie, że język tylko jest na to, aby się człowiek z człowiekiem rozmówił na targu lub w gospodzie przy kieliszku; nie wiedzą oni, że przecież człowiek, jako stworzenie na obraz i podobieństwo Boże stworzone, rozmawia i z Bogiem, że posiada duszę nieśmiertelną, którą do Boga potrafi wznieść tylko słowo ojczyste...

My Polacy na Śląsku jesteśmy w tém straszliwém położeniu, że język polski naszéj dziatwie odbierają szkoły. W miastach i w wioskach dziatwa nasza zapomina ojczystego języka, wrogowie naszéj narodowości wpajają w nię to przekonanie, że nasz język nie jest godzien pielęgnowania i nauki, i że każdy człowiek, dbający o lepsze wykształcenie, powinien mówić po niemiecku. Bylibyśmy nieprzyjaciołmi własnéj sprawy, gdybyśmy nie chcieli przyznać się do tego, że ta praca germanizatorska szkół, odnosi już owoce, że nasza dziatwa zapomina macierzyńskiéj mowy i okłamana i oszukana przez germanizatorów, co jéj ciągle prawią o téj wyższości mowy niemieckiéj, niemczy się szybko.

Pomoc powinna być jaknajenergiczniejszą i najrychlejszą!

Mówi się wprawdzie u nas, że się gwałtem nas nie germanizuje, że przecież mówić po polsku wolno wszędzie. Prawda to, że nam nie zakazuje nikt używać mowy polskiéj w domu i na ulicy, ale czyż zakaz taki byłby zresztą możliwy?

Nie biorą nam tego po prostu, czego wziąść nie mogą. Tak też nie ukradnie złodziéj gwiazdy z nieba, ani kawałka mlecznéj drogi, bo jéj ukraść nie może.

Nie boimy się wprawdzie dziś o nas samych, ale co się stanie z dziećmi polskiemi, które w szkole uczyły się tego, że niemiecka mowa godna jest tylko człowieka, które tak przewrotne mają pojęcia o polskim języku? Przyszłość nasza najbliższa jest wskutek téj pracy germanizatorskiéj szkół zagrożoną nietylko po miastach, ale i po wsiach.

W takich stosunkach, jakie dziś u nas panują, jedynem miejscem, gdzie możnaby skutecznie działać przeciw germanizacyi jest rodzina i dom. Ale ilu gospodarzy wiejskich lub robotników może poświęcić trochę czasu dzieciom, powracającym ze szkoły, aby je w domu uczyć poszanowania mowy ojczystéj? Niestety i to prawda, że wielu wśród nas takich, których cieszy to, że dziecko mówi po niemiecku, że zapomina mówić po polsku, bo germanizatorzy pracują nietylko w szkołach, ale i w życiu codziennem przy każdéj sposobności ludność polską germanizują i starają się wśród wszystkich obudzić przekonanie o wyższości niemczyzny.

Tymczasem przez tępienie języka polskiego tępi się wśród ludu i religijność, którą lud polski słynie i zabija się moralność. Nie powinien się nikt z nas przypatrywać temu obojętnie, jak dzieci nasze niemczeją. Przez to, że im wydarty zostanie język polski, poniosą one stratę ciężką i na duszy. Bo przecie tylko za pomocą słowa przemówionego w języku ojczystym można w sercu dziecka obudzić uczucie podnioślejsze, prawdziwie i szczerze modlić się do Boga można tylko w tym języku, którego nas uczyła matka. Dzieci zgermanizowane nie będą potrafiły nigdy odczuć i zrozumieć tego, co nas religia uczy. Pomiędzy dziećmi a rodzicami ów związek święty, jaki istnieć z nakazu samego Boga powinien, zostanie osłabiony lub całkiem zniszczony, gdy dziecko pogardzać będzie tą mową, którą mówi matka, a tego uczą nasi germanizatorzy.

Ucisk języka i prześladowanie narodowości jest najokrutniejszém tyraństwem pod słońcem, którego dopuszczać mogą się tylko podli i zaślepieni ludzie.

Ale niemniéj grzechem ciężkim jest obojętność rodziców względem wynarodowiania własnych dzieci. Ci rodzice, którzy spokojnie przypatrują się germanizacyi swych dziatek, którzy cieszą się z tego, że dziecko pogardza mową macierzyńską, popełniają grzech ciężki, za który i oni kiedyś odpowiedzą przed Bogiem.

Mowa macierzyńska jest zaiste największym darem Bożym; kto tym darem wzgardzi, kto jak Judasz zdradzi własny naród i zaprze się polskiego pochodzenia,

ten przeniewiercą tego, co nam ojcowie dali, ten okrywa się wieczną hańbą i jest wstydem człowieczeństwa. —

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

I. (C. d.

Uprzejmy gospodarz domu, który o żadnym z gości nie zapominał, starał się ile możności rozweselić zasmuconego Kosmatkę, co mu się też niebawem udało, bo rozsądny gość wiedział dobrze, że na weselu smutna twarz nie przystoi. Rozjaśnił ją, o ile mógł, kryjąc żal głęboko w sercu i poruczając Bogu kochanego Stanisława, zdając się na jego świętą wolę.

Wesoło grały skrzypki, basista zamaszyście rzępolił grubym smyczkiem po strunach ogromnéj basetli, starsi gwarzyli, a młodzież rozkoszowała się w wesołych pląsach tańca. Chłopcy zaglądali dziewczętom w oczy i nawzajem, a twarze i oczy uśmiechnięte zdawały się pytać, czy i nasze wesele wkrótce będzie? A między temi uśmiechniętemi, od słońca i znoju zaczerwienionemi twarzami, była jedna tylko bielsza, blada prawie, przystojna i rzadko kiedy uśmiechnięta choć wesoła. Była to twarz Maryi Garusównéj. Twarz ta pociągła, ozdobiona parą wielkich jak węgiel czarnych a palących oczu, była przedmiotem spojrzeń wszystkich gospodarskich synów. Grube czarne kosy spływały na plecy i o mało co kolan nie sięgały. Obecne gospodynie i dziewczęta nawet patrzały na nią z przyjemnością, choć to zwykle kobiety zazdrosne są na piękniejszą od siebie, patrzały na nią z przyjemnością, bo wszystkie ją lubiły. Lubiły ją dla jéj cichości i uprzejmości; wiedziały, że wzorowo gospodarstwo prowadzi, że żadnego ubogiego bez jałmużny lub pokarmu z huby nie puści, że w kościele te czarne oczęta trzyma jakby były przykute do małego Dunina (książka do nabożeństwa). Wiedziały, że ta jéj gorąca modlitwa to prośba o nawrócenie ojca, który z sumieniem, kościołem i z Bogiem nie zupełnie był w porządku.

Czy też wiedziały, że niejedno gorące jéj westchnienie do Boga było zasłane za oddalonego Stacha? Zapewne nie wiedziały, bo Marysia tylko Bogu z miłością do Stacha się zwierzyła i sam Stach o niéj nawet nie wiedział, choć może jéj się domyślał. Cierpiała też z powodu ukrytéj téj miłości, bo przed ojcem starannie ją ukrywała, znając jego dumę i przywiązanie do pieniędzy. Miłość, któréj serce pełne, przelewa się zwykle przez usta; tak jednak nie było u Marysi; kochała cicho choć silnie, cierpiała w milczeniu i bez nadziei, czy to cierpienie się skończy. Cierpiała, pomizerniała i zbladła, ale milczała, a poskarzyła się chyba Bogu.

Na wesele chętnie poszła, bo kochała szczerze młodą panią, była dość wesoła, bo jéj szczęściem i weselem, ale gdy spojrzała na Kosmatkę i spostrzegła, że się zasępił, że Garus szybko go opuścił, domyśliła się, że zaszło między nimi jakie nieporozumienie.

Na ten widok cień niewymownego smutku twarz jéj pokrył, schowała się między inne dziewczęta, by ojciec tego nie spostrzegł, ale on tymczasem z kilku innymi gośćmi zbliżył się do okna. Przez okno zobaczyli listonosza Wysockiego o długich bocianich nogach, jak kroczył z radosną twarzą, trzymając w dwóch palcach prawéj ręki list. Jeden z drużbów wybiegł czémprędzéj, by zaprosić tego dość rzadkiego we wsi gościa do domu weselnego. Wysocki wszedł z staropolskiém pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ do pokoju a przyjęty serdecznie przez gospodarza, który z nim niegdyś w jednym pułku służył, rzekł wesoło: Dobre mi się poczęstne należy, gdyż przynoszę ważny rekomendowany list. Zgadnijcie do kogo adresowany! Wszyscy gubili się w domysłach.

Zapewne do mnie, rzekł gospodarz, albo do mego zięcia od kupca wełny z Poznania.

A może do mnie, powiedział Garus, od Rotmana z Wągrowca.

Nie trafiliście, odpowiedział Wysocki, to do pogorzelca Kosmatki.

Jakto, do mnie? Zapytał Kosmatka, a jednak moje budynki nie były zabezpieczone, bo myślałbym, że z Hamburga od fajerkasy.

Nie wiem od kogo, odparł Wysocki, ale list pochodzi z Berlina.

To od Stacha, zawołały mimowolnie i prawie równocześnie Marysia i Stanisława, podczas gdy pierwsza więcéj jeszcze zbladła, druga zaczerwieniła się aż do białka oczu. Jedna rzuciła też na drugą spojrzenie złowrogie, bo poznały, że są rywalkami. Jest tu jakieś nieczytelnie na recepisie napisane nazwisko Lange, powiedział Wysocki.

Lange! zawołał smutnie Kosmatka, zapewne Stach chory i jaki kolega w jego pisze imieniu.

Na wspomnienie Stacha wszyscy się zaniepokoili, bo wszyscy prócz Garusa go lubili. Garus bowiem nie był zabobonny, nie wierzył więc w strachy, jakie topielcy na Krotoszynku mieli wyprawiać, owszem korzystając z grozy, jaką to miejsce napełniało okolicznych mieszkańców uwoził nieraz drzewo i trzcinę z Krotoszynka lub łowił ryby nocami. Kilka razy spłoszył go Stanisław, a wreszcie złapał go na uczynku i odebrał mu fuzyę. Od tego czasu nienawidził go serdecznie, a tego dnia został jego gniew przeciw Stachowi jeszcze zaostrzony wspomnieniem o miłości Marysi ku niemu. Ale jeszcze więcéj miał się gniewać, bo wśród ogólnego niepokoju usłyszał głuchy jęk, co się wyrwał z piersi córki na głośno wyrzeczony domysł, że Stach może chory. I już widział w myśli że ten chory Stach wyzdrowiał, że kocha jego córkę, że się o nią stara, i już zadrżał o swe talary, które trzeba będzie dać przybłędzie, znajdkowi, golcowi. Ścisnął gniewnie pię-

ści, a przez napół otwarte jego usta wydarł się szept: Raczéj niech ją widzę na marach, niż żoną tego przebrzydłego golca!“ (C. d. n.)

Ilu jest nas Polaków?

W ostatnich czasach pojawiły się dwie znakomite prace, zajmujące się obliczeniem ludności w ziemiach polskich w przeszłym wieku i w teraźniejszym czasie. Tadeusz Korzon napisał dzieło w 4 tomach: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764 oo 1794).“ Pierwszy tom zajmuje się statystyką Polski. Edward Czyński wydał w Warszawie 1887 roku książkę: „Liczebność i rozsiedlenie ludności polskiéj,“ w któréj opisuje: ilu jest Polaków i gdzie mieszkają. Z cennych tych prac podajemy najważniejsze wyniki w streszczeniu.

Obecnie na obszarze Polski w granicach przed pierwszym rozbiorem i konfederacyą Barską żyje około 29 milionów różnojęzycznéj ludności; w roku 1764 miało być około 12 milionów. W roku 1791 przed drugim rozbiorem liczyła uszczuplona Polska 8,800.000 mieszkańców, a między nimi 725.000 szlachty, 900.000 żydów i pół miliona mieszczan. Co do religii, tylko połowa tj. 4,650.000 wyznawała religią katolicką; unitów liczono 2,660.000, dyzunitów czyli schyzmatyków 650.000, Ormian i Greków 30.000, Cyganów 2000. Połowa téj ludności była raczéj Polsce nieżyczliwą, aniżeli chętną, a tylko 800.000 brało udział w życiu publiczném i starało się o niepodległość narodową. Ośm zatém milionów ludności nie troszczyło się wcale o Polskę, a znaczna część nietylko była obojętną na jéj losy, ale nawet wrogo usposobioną. To nam wyjaśnia, dla czego Polska upadła. Gdyby lud polski był tak wówczas jak dziś rozbudzonym, nie byłaby nasza dola tak smutną, jaką jest obecnie.

Nasz naród pozostaje obecnie pod trzema rządami tj. pruskim, austryackim i rosyjskim. W państwie pruskiém mieszkają Polacy w W. Ks. Poznańskiém, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, w Śląsku, oraz w Pomeranii. Podług źródeł rządowych wynosi liczba ludności polskiéj w pruskim zaborze 2,672.000. Można jednakże śmiało przyjąć, że obecnie najmniéj 2,700.000 Polaków żyje w Prusach i w Niemczech, jeżeli mianowicie doliczymy Polaków żołnierzy i rozproszonych ziomków w niemieckich okolicach. Oprócz tego mieszka w państwie pruskiém 50.000 Czechów, 140.000 Serbów-Łużyczan czyli Wendów i 150.000 Litwinów. Wspomninamy dla tego o tych narodach, gdyż dawnemi czasy uznawały władzę a choćby tylko zwierzchnictwo królów polskich.

W Prusach Wschodnich, gdzie główne miasta Królewiec i Gumbin, wynosi ludność polska przeszło 330.000, z tych przypada 63.000 na Warmią, gdzie wszyscy Polacy wyznają religią katolicką, a resztę tj. 267.000 stanowią tak zwani Mazurzy protestanckiego wyznania. Zlutrzyli się oni jeszcze za czasów krzyżackich, ale dotąd mają pociąg do katolicyzmu, a modlą się jeszcze do Najśw. Maryi Panny. Ci Mazurzy pochodzą od Mazurów znad Wisły przy Warszawie.

W cesarstwie austryackiém liczba Polaków wynosi prawie 3 miliony; z tych żyje $2^3/_4$ miliona w Galicyi, w Śląsku austryackim około Cieszyna 155.000, w Bukowinie 18.000, a na Śpiżu w Królestwie Węgierskiém 8000. Bukowina jest jedyny kraj, gdzie w obecnych czasach Polacy zdobywają na pokojowéj drodze obszary na korzyść naszéj narodowości.

Przechodzimy do zaboru rosyjskiego. Najwięcéj i najliczniéj zachował się żywioł polski w Królestwie Polskiém. Etnograficznie tylko część gubernii suwałkoskiéj do Litwy a krańce wschodnie gubernii lubelskiéj i siedleckiéj należą do Rusi. Na 7,357.375 mieszkańców Królestwa Polskiego w r. 1882 było Polaków 5,392.000 czyli 73,3%, a po dodaniu 8000 inteligencyi starozakonnéj, ogółem 5,400.000 Polaków. Obok nich mieszka 980.000 żydów (nie zaliczających się do kategoryi pierwszéj), 390.000 Niemców, 303.000 Rusinów, 22.000 Rosyan (bez wojska).

W kraju zachodnim cesarstwa rosyjskiego (Litwa i Ruś) stanowią Polacy ludność naczelnéj warstwy. Włościanie w gubernii kowieńskiéj i wileńskiéj są Żmudzinami lub Litwinami; w gubernii grodzieńskiéj, mińskiéj, mohylowskiéj i w gubernii witebskiéj Białorusinami; w części północnéj gubernii witebskiéj Łotyszami; w gubernii kijowskiéj, podolskiéj, wołyńskiéj i w części guberniii mińskiéj i grudzieńskiéj Rusinami. Tylko dawny obwód białostocki jest rdzennie polskim.

W gubernii podolskiéj jest Polaków katolików 224.947, w gubernii wołyńskiéj 206.486, w gubernii kijowskiéj 82.767, w gubernii grodzieńskiéj 338.894, w gubernii mińskiéj 189,136, w gubernii mohylowskiéj 37.218, w gubernii witebskiéj 69.614, w gubernii kowieńskiéj 45.440. Zatém w guberniach małorosyjskich jest Polaków 512.200, w guberniach białoruskich i litewskich 958.059. Dołączając 5000 Polaków protestantów i 7000 Polaków mahometan, oraz 16.000 Polaków w Kurlandyi, otrzymujemy cyfrę 1,500.000 Polaków w dawnych ziemiach rzeczypospolitych, podległych berłu rosyjskiemu.

Ogólna zatém liczba Polaków wynosi przeszło $12^1/_2$ miliona, a gdyby ściśle liczyć, możeby wypadło 13 milionów.

W Ameryce żyje przeszło milion Polaków.

Wspomnieliśmy już, że Rusini przewyższają znacznie liczbę Polaków, w każdym razie jest ich najmniéj 17 milionów, choć niektórzy znawcy twierdzą, że można śmiało tę cyfrę podnieść do 20 milionów. W Galicyi pod panowaniem austryackiém żyje 3 miliony Rusinów.

Polacy i Rusini liczą razem przeszło 30 milionów ludności.

Liczba Litwinów nie dochodzi nawet do 2 milio-

nów, z tych 150.000 żyje pod panowaniem pruskiém. Szlachta i mieszczaństwo na Litwie używa języka polskiego.

Pod względem wyznań religijnych, ludność, zamieszkująca ziemie przed rozbiorowéj Polski, w połowie wyznaje religią rzymsko-katolicką. —

Gospodarstwo i przemysł.

W jaki sposób dałoby się pszczelnictwo między ludem podnieść i rozkrzewić? Uważnie czytający czasopisma krajowe jakoteż zagraniczne bartnictwu poświęcone, z pewnością zauważył, że w tychże ciągle konstatuje się upadek pszczelnictwa w różnych okolicach, a zarazem bardzo często bywają podawane przyczyny tegoż upadku.

Kto tak jak ja miał sposobność przejeżdżać w szerz i wzdłuż różne okolice niższéj i wyższéj Austryi, z pewnością nie zaprzeczy twierdzeniu memu: że wszędzie napotyka się w wielkiéj liczbie pomniki świadczące o niegdyś znacznéj hodowli pszczół.

Z napotykanych licznie ulów próżnych wnioskować wypada, jak rozpowszechnioném niegdyś pszczelnictwo być musiało, a także stwierdzić się da: że ono niepoślednie ekonomiczne znaczenie posiadało.

Czyż istotnie upadek stopniowy pszczelnictwa między ludem u nas dostrzedz się daje?

Tak jest.

Przez wprowadzenie w używanie dawniéj nieznanych surogatów w miejsce miodu i wosku, ceny tychże obniżone zostały, tak że dochód z pasiek przy hodowli pszczół w ulach nierozbieralnych nie opłacał trudu i czasu na to zużytego. Ponieważ zaś produkta pszczelne już nie popłacały tak jak dawniéj, przeto też nie pielęgnowano pszczół tak starannie jak niegdyś, a w największéj liczbie wypadków nawet pozostawiano je całkowicie samym sobie, przez co ku niechybnéj zagładzie zdążały. W taki sposób wyludniała się jedna pasieka za drugą, i tylko próżne ule niemal w każdéj miejscowości i w znacznéj liczbie pozostały; — niegdyś tak kwitnące bartnictwo między ludem znikło prawie zupełnie. Dopiero wskutek wynalazku ula rozbieralnego znowu uwaga na pszczelnictwo zwrócona została; gdyż za wprowadzeniem w używanie uli rozbieralnych znacznie większe dochody osiągnięte być mogą, które nie tylko trud i czas sowicie wynagradzają, ale też kapitał wkładowy tak wysoko oprocentowują jak żadna inna gałęź gospodarstwa wiejskiego.

Hodowla pszczół w ulach rozbieralnych wymaga jednak od hodowcy niektórych wiadomości teoretycznych, jakoteż i praktycznych, przez co hodowcy staréj daty wobec nowego sposobu hodowli odpornie się zachowują. — Nie mogąc nabyć tak łatwo informacyi do prowadzenia hodowli pszczół w ulach rozbieralnych, najczęściéj hodowlę dawniejszym sposobem, dla jéj niepopłatności całkiem zaniechali, i tym sposobem ubył dochód z téj gałęzi gospodarki, a bartnictwo swe znaczenie narodowo-ekonomiczne utraciło.

Przypatrzywszy się bliżéj dzisiejszemu stanowi hodowli pszczół, wcale twierdzić nie możemy, jakoby na téj wysokości stała, na jakiéjby stać mogła, gdyż skarby w przyrodzie w formie miodu i wosku ukryte zawsze jeszcze wyzyskania odpowiedniego wyczekują.

Do wyzyskania zaś tych skarbów niezbędną jest dokładna nauka w kierunku teoretycznym niemniéj jak praktycznym, a téj dotąd nie udzielano w pełnéj mierze ludowi.

Jestże też możliwem ku upadkowi chylącą się hodowlę pszczół między ludem podnieść i rozkrzewić?

Niezawodnie, że jest to rzeczą możliwą!

Pozwolę sobie podług doświadczeń przezemnie nabytych środki i drogi ku temu wiodące następnie przedłożyć.

„Słowa pouczają, przykład zaś drugich pociąga za sobą,“ to przysłowie i w sprawie podniesienia hodowli pszczół między ludem jako hasło przyświecać powinno. Czasopisma i książki same nigdy i pod żadnym warunkiem w szerokich warstwach ludu hodowli pszczół podnieść i rozkrzewić nie są zdolne, jedynie żywe słowo z informacyą praktyczną w połączeniu to uskutecznić może.

Do tego winni być powołani nauczyciele wędrujący, którzyby jednak wolni od wszelkich zajęć ubocznych, całą swą siłę i wiedzę wyłącznie téj gałęzi gospodarstwa poświęcić mogli.

By jednak uwidocznić korzyści hodowli pszczół, odpowiednio dzisiejszemu stanowi nauki bartniczéj prowadzonéj i poniekąd je namacalnemi uczynić, niezbędnem jest zakładanie szkół dla bartnictwa.

By zaś uczęszczanie do tychże i biedniejszym ułatwić, stypendya utworzone być winny.

Własnoręczne wyrabianie uli rozbieralnych i używanie narzędzi i przyrządów przy gospodarce postępowéj wymają pewnéj miary, wiadomości i zręczności, które w owych szkołach udzielane być powinny.

Nieodzownie potrzebnem jest zaprowadzenie nauki bartnictwa jako przedmiotu obowiązującego, w zakładach agronomicznych średnich i wyższych, również w seminaryach dla nauczycieli i duchownych, a także w szkołach ludowych, niższych agronomicznych, jakoteż w specyalnych gospodarczych jak: ogrodnictwa, dla uprawy winorośli itd.

Na téj drodze rozpowszechnioneby zostały wiadomości o przyrodzie pszczoły, a w następstwie tego nauczonoby się cenić owad ten tak niezmiernie pożyteczny.

Dalszym środkiem ku osiągnięciu wyżéj podanego celu, jest: zaprowadzenie osobnych kursów bartnictwa dla nauczycieli ludowych w poszczególnych okręgach szkolnych.

Mojem zdaniem, tylko rozpowszechnianie hodowli w ulach rozbieralnych powinno być celem wszelkich usiłowań, gdyż tylko do takiéj hodowli przyszłość należy.

Ułatwieniem nabycia takich a pomimo to odpowiednio i dobrze wyrabianych uli, jako też narzędzi i przyrządów w pasiekach postępowo prowadzonych używanych, również krzewienie i podniesienie hodowli pszczół między ludem znakomicie poprzeć można.

W okolicach nieodznaczających się szczególnym pożytkiem dla pszczół, powinno się w miarę danych warunków zachęcać lud do tak zwanéj hodowli pszczół przewozowéj.

Wykłady miewane podczas zgromadzeń kółek rolniczych i w kasynach rolniczych mogą też wysoce rozpowszechnić między ludem wiadomości o przyrodzie pszczół i o korzyściach hodowli tego owadu, a tém samém i nakłonić nie jednego do zaprowadzenia téjże u siebie i do uprawy roślin miododajnych.

Jeśli starań dołożymy o korzystniejsze spieniężenie produktów pasiecznych, to tém bezwątpienia do rozkwitu bartnictwa między ludem znakomicieby się przyczynić można. A to korzystniejsze spieniężenie dałoby

się osięgnąć podług mego zdania zakładaniem spółek pszczelarskich.

Powyżéj rozwinięte wywody moje ośmielam się zestawić w następujące tezy i do głębszego ocenienia podać.

1. Utrzymanie stałych nauczycieli wędrujących dla bartnictwa, jednak tak by od ubocznych, nie pozostających z bartnictwem w związku zajęć byli wolnymi, a tém samém by całą siłą wyłącznie krzewieniu téj nauki poświęcić się mogli.

2. zakładanie szkół bartnictwa w połączeniu z pasiekami wzorowemi pod kierownictwem tychże nauczycieli wędrujących.

3. Ustanowienie stypendyów, by też i biedniejszym uczęszanie do tych szkół uwożliwić.

4. Nauczanie w tych szkołach własnoręcznego wyrobu uli, narzędzi i przyrządów bartniczych.

5. Zaprowadzenie nauki bartnictwa jako przedmiotu obowiązującego w agronomicznych zakładach średnich i wyższych, w seminaryach dla nauczycieli i duchownych, w szkołach ludowych, w szkołach agronomicznych niższych, a także w specyalnych, jak: dla ogrodnictwa, uprawy winorośli itd.

6. Starania w jakiéjkolwiekbądź drodze o rozpowszechnienie wiedzy o przyrodzie pszczoły i jéj pożyteczności.

7. Zaprowadzenie kursów bartnictwa dla nauczycieli ludowych w każdym poszczególnych okręgów szkolnych.

8. Możliwie największe rozkrzewianie wyrobu uli rozbieralnych, gdyż tylko one mają przyszłość.

9. Ułatwianie nabywania tanich, a pomimo to odpowiednio i dobrze zrobionych uli, narzędzi i przyrządów bartniczych.

10. Zakładanie i ułatwianie zakładania pasiek wzorowych.

11. Zachęcanie do przewożenia pszczół na pożytki.

12. Urządzanie wykładów o bartnictwie podczas zgromadzeń kółek rolniczych i w kasynach rolniczych.

13. Zakładanie spółek bartniczych w celu korzystniejszego spieniężenia wytworów bartnych.

Skreślając te środki i drogi wiodące do podźwignienia i rozkrzewienia wśród ludu bartnictwa, obecnie do upadku się chylącego, byłbym sowicie wynagrodzonym, gdyby słowa moje nie przebrzmiały bez skutku, ale do czynu pobudziły.

Kto podnosi i krzewi bartnictwo między ludem, ten podnosi dobrobyt ludu, a do tego przyczynić się, jest mem najgorętszem życzeniem: Schletz 29 czerwca 1890.

„Bartnik“.

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Wypadek, który zaszedł u nas przed kilku dniami, zmusza nas do tego, aby znowu w szanownem waszem piśmie podać do publicznéj wiadomości parę naszych uwag.

Otóż przed kilku dniami jechał pewien pan z Jabłonkowa drogą przez Białę prowadzącą do Boconowic. Na Białéj droga ta prowadzi obok piły i młyna, tamże znajdującego się, i bywa od niejakiego czasu częściowo drzewem zarzucaną, które na pile na deski ma być porżniętém.

Gdy się wóz zbliżył ku téj pile wybiegł ogromny pies młyna i piły strzegący i rzucił się ku koniom. Ponieważ pies z nienacka wyskoczył, przeto konie spłoszyły się i poczęły galopem pędzić, a że ich bieg prosty był częściowo przez drzewo tamowany, wskutek tego skręciły nagle w boczną uliczkę, a przewróciwszy i roztrzaskawszy wózek, pobiegły same w największym galopie i uciekły w pole. Przy wywróceniu się wozu, pan ów spadł na ziemię i dosyć znacznie się potłukł; a że przy tym wypadku nie pozbył życia, to stało się tylko szczęśliwym trafem, że spadł na takie miejsce, gdzie nie było kamieni.

Jak z tego widzimy przyczyną powyższego wypadku było to, że pies, o którym mówią, że jest dość złośliwym, nie był na uwięzi, a powtóre, że na drodze złożone było drzewo, do rżnięcia na pile przeznaczone.

Aby na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz, zwracamy się do naszego przełożeństwa z usilną prośbą, aby właścicielowi psa rzeczonego nakazało, aby go na uwięzi trzymał i aby także nakazało właścicielowi piły i młyna na Białéj, aby się nie ważył składać drzewa na drodze koło jego piły prowadzącéj.

Nakaz odnośny musi odnieść pomyślny skutek, bo takowy byłby zupełnie przez ustawę uzasadniony, bo przecież § 391 u. k. postanawia, że każdy właściciel jakiegobądź zwierza domowego, którego złośliwa przyroda jest mu wiadomą, obowiązanym jest takowe tak trzymać lub pilnować, aby nikt nie poniósł szkody, gdyż w razie przeciwnym ulega karze od 5 do 25 złr. a w razie wynikłéj szkody do 50 złr., a w myśl § 422 u. k. każdy, kto na jakiém miejscu publicznem na ulicy itd. na noc zostawia wozy, drzewo itd. ulegnie karze od 5 do 50 złr. Oprócz tego w myśl § 24 ust. drogowéj z 9 listopada 1863 Nr. 4 dz. ust. kr. winny władze polityczne dbać o to, aby wszystkie drogi bez żadnéj przeszkody mogły być używane i aby wszystko z dróg usuniętem było, coby komunikacyę wstrzymywało.

Kończąc tych parę słów spodziewamy się, że przełożeństwo nasze nie omieszka zrobić z nich użytku i że na podstawie przysługującego mu prawa usunie złe, o którém wyżéj pisaliśmy. —

Dnia 1 maja br. zaszedł u nas drugi wypadek ale o wiele groźniejszy, bo oto nawiedził nas pod wieczór znowu pożar.

Pożar ten powstał z niewiadoméj przyczyny i pochłonął piętrowy dom pani Turnwaldowéj, który w przeszłym roku ocalał tylko wskutek nadzwyczajnéj pracy naszéj ochotniczéj straży ogniowéj. Ponieważ w czasie pożaru co dopiero wymienionego, był dość silny wiater, który niósł iskry na domy na przeciwległéj stronie ulicy położone, przeto zachodziło niebezpieczeństwo, że cała owa część miasta w perzynę obróconą zostanie, która między drogą cesarską i Olzą się znajduje. Popłoch też był okropny i kto wie czyby się obawa nasza nie ziściła, gdyby nasza ochotnicza straż ogniowa nie była natychmiast akcyi ratunkowéj zarządziła i nad zlokalizowaniem ognia nie była z wytężeniem wszystkich swych sił pracowała. Nie mogąc inaczéj wywdzięczyć się naszéj ochotniczéj straży ogniowéj dziękujemy jéj przynajmniéj niniejszém a w szczególności jéj komendantowi p. Emanuelowi Buławie, tegoż zastępcy p. Jerzemu Buzkowi i rotmistrzom p. Rosenzweigowi i Lewiemu za położone wobec miasta zasługi, do czego tém bardziéj czujemy się zobowiązani, że straż nasza także przy przeszłorocznych pożarach z poświęceniem swego mienia niosła pomoc drugim i przy każdym z pożarów zlokalizowała ogień jeszcze przed przybyciem obcéj pomocy. Tu nadmienić musimy, że u nas akcya

ratunkowa była zawsze przez to utrudnioną, że znaczna część obywateli miewa zwykle na strychach słomę, siano i inne przedmioty łatwo zapalne, wskutek czego odkrywanie domów było zawsze niemożebném, chociaż takowe jest najskuteczniejszym środkiem, aby rozszerzenie się pożaru powstrzymać.

Prosimy tedy przełożeństwo nasze, aby zrobiło użytek z przysługującego mu z ustawy o policyi ogniowéj z dnia 2 lutego 1873 Nr. 20 Dz. u. kr. prawa, i aby zakazało trzymania na strychach słomy, siana i tym podobnych rzeczy. —

Z Bystrzycy.

Początek pierwszego maja rozweselił u nas oblicza wszystkich, bo był pierwszym prześlicznym dniem wiosennym. Niestety po obiedzie spadło na nas wielkie nieszczęście, albowiem z niewiadoméj przyczyny wybuchł pożar, który obrócił w perzynę 5 domów mieszkalnych i 2 stodoły.

Ogień powstał naraz w 2 stodołach to jest naszego przełożonego gminy p. Heczki i kupca p. Klapholza. Wielką szkodę poniósł p. Kulig introligator, bo mu zgorzały wszystkie maszyny introligatorskie i wiele książek do oprawy oddanych. Na pomoc przyszła nam najprzód część ochotniczéj straży ogniowéj z Jabłonkowa pod kierownictwem p. Emanuela Buławy, która też szczególnie przyczyniła się do ugaszenia pożaru przez swoją umiejętną i energiczną akcyę ratunkową. Przybyła nam także w pomoc straż ogniowa z Trzyńca, która także dzielnie pracowała. Dziękujemy niniejszém wszystkim tym, którzy nam z pomocą przybyli serdeczném „Bóg zapłać“. —

Z Krakowa.

Uroczyście obchodzono tutaj pamiątkę 100-letniéj rocznicy konstytucyi 3 maja. W uroczystości téj brały udział niezliczone tłumy mieszkańców Krakowa i okolicznych wiosek. Rano w niedzielę odegrała pobudkę kapela rzemieślników „Harmonii“ po ulicach miasta; grającéj muzyce towarzyszyło wiele młodzieży.

Piękną chwilą dnia wczorajszego było uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, po którém nastąpiło utworzenie w mieście naszém Bractwa Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, Królowéj Korony Polskiéj. Nabożeństwo, celebrowane przez proboszcza parafii ks. kan. Bukowskiego, rozpoczęło się o godz. 11 rano wśród takich tłumów publiczności, jakich w kościele tym nie pamiętamy. Wszyscy ze skupieniem oczekiwali kazania, które wypowiedział ks. kan. Pelczar. Znakomity kaznodzieja zaczął od przedstawienia chwili, kiedy sejmujące stany zaprzysięgły konstytucyę, kiedy potém w kościele św. Jana śpiewano uroczyste *Te Deum*. Ale niebawem spadły straszne na naród nieszczęścia. Wszakże jak tęcza była dla Noego obietnicą, że już potopów nie będzie, tak Najśw. Marya Panna jest dla nas tęczą nadziei. Odmówił kaznodzieja piękną modlitwę do Najśw. Maryi Panny i w następnéj części swego kazania wykazał, ile to zjawisk dziejowych w naszéj historyi, zjawisk pełnych chwały, jest związanych z imieniem Maryi. Takim faktem dziejowym jest obrona Jasnéj Góry i zrzucenie jarzma szwedzkiego. Wdzięczny król Jan Kazimierz złożył wówczas uroczyste śluby, że będzie pamiętał o doli ludu, o jego podnoszeniu. O ślubach tych zapomniał naród; dopiero na śmiertelnéj pościeli w konstytucyi 3 maja uczynił im poniekąd zadość. Porywającemi słowy wypowiedział teraz kaznodzieja ślubowanie, iż w czci dla Najśw. Maryi Panny naród nie ustał i że do Bractwa zapisze się bez różnicy stanów. Zakończył kaznodzieja opowieścią o owym jeńcu polskim w tatarskiéj niewoli, którego Najśw. Panna z niewoli cudownie wyprowadziła, tak że okowy z niego opadły i że strażnik jego Tatar uszedł z nim do Polski. Oby to było symbolem dla naszego narodu, jeżeli wytrwa w czci dla Najśw. Panny.

Wezwał też kaznodzieja do odmówienia pacierza za uciśnionych naszych braci.

Z nabożeństw, w dniu wczorajszym odprawionych, wymienić należy także nabożeństwo w kościele św. Mikołaja, dokąd przybył cały cech rzeźników i sprzymierzonych z nimi piekarzy.

W dniu wczorajszym odprawiały się też uroczyste nabożeństwa w świątyniach izraelickich. Wypowiedział mowę, zastosowaną do uroczystości, zastępca rabina Horowit, w któréj wykazał wdzięczność żydów dla narodu polskiego za uchwalenie konstytucyi, orzekającéj równouprawnienie, gdy w innych krajach Europy prześladowano żydów; tą konstytucyą stanęła Polska na czele pochodu cywilizacyjnego. Żydzi wdzięczni za to żyją i żyć pragną w najściślejszéj łączności z Polakami pod berłem ukochanego monarchy.

Dzień cały Krakowianie i wiele osób, przybyłych do miasta, zwiedzało pamiątkowe świątynie i historyczne zabytki Krakowa, wiele też osób podążyło na mogiłę Kościuszki. Licznie zwiedzana była wystawa w salach Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych.

O godz. w pół do 4 po południu dawano w teatrze „Kościuszkę pod Racławicami“. Było to przedstawienie dla ludu i sprowadzono na nie wiele włościan z okolic Krakowa; mieli oni wstęp bez opłaty.

Ze zmierzchem nastąpiła także wspaniała iluminacya miasta. Najpiękniéj oświetlony był Magistrat. Tu herb miasta, złożony z płomieni gazowych, okolony był wieńcem świateł białych i czerwonych, a nad niemi płonął napis: 3 maja. Przed herbem miasta, jak dwie olbrzymie pochodnie płonęły wielkie płomienie odkręconych latarń gazowych. Wspaniale też oświetlone były Sukiennice. Wzdłuż nich z obu stron ustawione były wielkie urny na podstawach, oplecionych zielenią i w nich płonęła smoła.

W taki piękny i godny sposób obchodził Kraków wielki dzień stóletniéj rocznicy 3 maja. Wszystkim uczestnikom pozostanie on długo w pamięci. —

Jura i Jánek.

Jura. Piękną pieśń dziś zaśpiewamy
Śląsku cześć i chwałę damy
A więc bracia, posłuchajcie!
Nasze słowa rozważajcie!

Jánek. Ej! zawitaj, Śląsko ninie
Niech twa sława dycki słynie
Najpiękniejszy kraj to przecie
Niechaj wiedzą w całym świecie!

Jura. Gdy cię moje widzą oczy,
Serce mi w górę podskoczy
Rad o tobie powieść słyszę
Nią choć w smutku się pocieszę.

Jánek. U ciebie wszystkich żywności
Dla każnego do sytości;
Co jeno kto potrzebuje,
To się u ciebie znajduje.

Jura. Twoja największa ozdoba,
Co się każdemu podoba

Że masz tyle miast wspaniałych,
Wielkich, pośrednich i małych.

Jánek. A i piękny kraj górzysty
I bogaty choć lesisty
Piękne łany na równinach,
Wstęgi srebrnych rzek w dolinach.

Jura. Cieszyn było miasto sławne
Wszak to czasy nie tak dawne
Wszystko polskie tutaj było
Od niedawna się zmieniło.

Jánek. Jest ci Cieszyn miasto sławne,
Aleć ma piwo niehławne;
Wino tam ci jest dość smaczne,
Aleć też nie bardzo łacne.

Jura. Miało miasto mocne mury,
Dziś w nich lada gdzie są dziury.
Wszak to dla ludzi wygoda,
Przejdą, gdzie im się podoba.

Jánek. Już będzie dość o Cieszynie
Pozdrę co też więcéj słynie;
Dwie mile się wybieramy,
O czémś inném zaśpiewamy.

Jura. W Skoczowie bleich dla dzierzawy,
Często brała Wisła ławy.
Niejeden się tam utopił,
Choć się w Pogórzu nie opił.

Jánek. Ale tam mają wygodę,
Iż mają siarczystą wodę,
Jeździli zewsząd panowie
I nabywali tam zdrowie.

Jura. Dości mówisz o Skoczowie
Mam już Bielsko w pogotowie
O niém można mówić wiele
Posłuchajcie przyjaciele!

Jánek. Lecz tam w Bielsku nic dobrego
Nabroili wiele złego
Moc tam luda poniemczyli
Polskich mieszczan wygubili.

Jura. Więc nie mówmy o Bielszczanach,
Renegatskich tych mieszczanach
Pójdźmy raczéj w inszą stronę
I przejdźmy przez bielską bronę.

Jánek. Strumień ma wysoką wieżę,
Ledwie cieśla na nią wlezie.
Kościół piękny, wiec to jista
Obok fara jest też czysta.

Jura. Rynek też godzien wspomnienia
Który był wpośród Strumienia;
Gdy mokry czas była psota,
Bo w nim po kolana błota.

Jánek. Nie ma Strumień żadnéj biedy
Zwłaszcza w czas postu o ryby,
Ma węgorze i miętusy
Siłę tkaczów na obrusy.

Jura. O Frysztacie, Boguminie
I o Frydku, z czego słynie
Jako też o Jabłonkowie
Będzie coś, w przyszłéj rozmowie! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Najważniejszą sprawą, jaką się obecnie rada państwa zajmuje, jest ułożenie adresu do cesarza, jako odpowiedź na mowę tronową. Rozprawa adresowa w pełnéj izbie ma się rozpocząć w piątek d. 8 bm., a zakończy się we środę d. 13 bm. przy pomocy posiedzeń wieczornych. Dotychczas żaden projekt adresu nie ma stanowczéj większości. Być przeto nawet może, że i w głosowaniu ostatecznie żaden projekt nie przejdzie. Byłaby ta rzecz wprawdzie nieprzyjemna dla hr. Taaffego, ale nie stanowiłby żadnego niebezpieczeństwa, gdyż już uchwalony został jednomyślnie adres izby panów. Izba poselska w razie nieuchwalenia żadnego adresu ograniczy się do tego, iż prezydyum lub deputacya wyrazi cesarzowi hołd w imieniu izby. —

— Niemcom w Pradze w ogóle z każdym rokiem duszniéj, a liczba ich też topnieje nieledwie w oczach. Z wielką niecierpliwością oczekiwano tam z obu stron wyniku zeszłorocznych spisów ludności. Jak się ze spisów tych przekonywamy, liczba Niemców zamiast oczekiwanego znacznego przyrostu — zmniejszyła się, choć zawiązało się tutaj towarzystwo niemieckie, które baczną zwracało uwagę na to, aby każdą służącą Czeszkę, pozostającą w służbie u państwa niemieckiego, zapisać jako Niemkę. Razem mieszka tu dziś 27.128 Niemców, co wykazuje, że ubyło ich w przeszłem dziesięcioleciu blisko 4000. Jeśli się zaś zważy, że wielu pracodawców niemieckich zmusiło swych podwładnych do podania za język towarzyski, języka niemieckiego, to Niemców w Pradze nie ma ani 20.000, pomiędzy którymi jest co najmniéj 15.000 żydów. Według urzędowego spisu, żyje w Pradze Czechów 146.000. Wykazuje to znaczne pomnożenie się żywiołu czeskiego, bo przez lat 10 przybyło czeskiéj ludności o 14.000. Niestety nie możemy tego samego powiedzieć o naszych miastach śląskich, gdzie ludność polska nie podnosi się. —

Prusy i Niemce. Bismark został wybrany posłem, z czego zapewne cieszy się bardzo. Gazety piszą, że nigdy jeszcze nie agitowano w taki sposób za wyborem posła, jak w owym okręgu. Rozdawano pieniądze, grożono w różny sposób, namawiano i chwytano się najniegodziwszych środków, aby tylko Bismarka przeprowadzić. Niewielką będzie miał z pana Bismarka pociechę w parlamencie jego następca kanclerz Caprivi, bo Bismark odgraża się, że przeciwko niemu występo wać będzie. Zmartwił się też tym wyborem cesarz niemiecki, który myślał, że się zapewne już nazawsze Bismarka pozbył. Zapewne też do Bismarka odnosiły się słowa cesarza niemieckiego, które wyrzekł w pewnem mieście, że on sam tylko panem w Niemczech, a innego pana nie ścierpi. Za te słowa mógłby się urazić nietylko sam Bismark, ale i królowie niemieccy, jak król saski, wyrtemberski i bawarski, bo i oni też przecie chcą być panami! —

Rosya. Prześladowanie żydów w całém państwie caratu, coraz większe przybiera rozmiary i z coraz większą dokonywane bywa energią i stanowczością. Dzienniki rosyjskie donoszą, że odbywają się teraz obławy na żydów w większych miastach. Obławy te urządza policya rosyjska w nocy. Jednéj takiéj nocy w saméj Moskwie złapano kilkuset żydów i uwięziono ich, a w Petersburgu 2000. Z Odesy telegrafują, że wkrótce mają nastąpić tłumne wydalenia żydów z Moskwy i Kijowa. Do Londynu nadeszły w tych dniach wiadomości, że niebawem wydany i wykonany będzie nowy, nader surowy edykt przeciw żydom w Rosyi. Mianowicie zamierzoném jest odjęcie rękodzielnikom żydowskim przyznanego im w roku 1865 prawa wol-

nego osiedlania się, tak że odtąd będą musieli rękodzielnicy żydowscy zamieszkiwać tylko w tych okolicach, w których w ogóle ludności żydowskiéj przebywać pozwolono. Najnowsze zarządzenie dotknie w saméj Moskwie około 14.000 żydów. Równocześnie według świeżo wydanego rozporządzenia zabroniono żydowskim przemysłowcom, w szczególności mechanikom, gorzelnikom i piwowarom, przesiedlania się do Moskwy lub do gubernii moskiewskiéj. W Petersburgu od dłuższego czasu wychodzi wielka codzienna gazeta, pod tytułem *Nowosti*, która założona została, jak twierdzą szowiniści rosyjscy, przez żydowskich kapitalistów. Czy tak jest istotnie, nie wiemy, ale rzeczywiście *Nowosti* stawały w obronie uciskanych przez rząd rosyjski żydów, a oprócz tego i w innych kwestyach, jak np. w polskiéj, zdobywały się nieraz na odwagę wypowiedzenia gorzkiéj prawdy rządowi. Otóż te *Nowosti* otrzymały w tych dniach na podstawie obowiązującéj ustawy prasowéj, drugie ostrzeżenie ministeryalne, to znaczy, że z otrzymaniem trzeciego, rząd zamyka dalsze wydawnictwo téj gazety. Z Petersburga piszą też do Wiednia, że „rada państwa uchwaliła prawo, według którego odtąd także żydom w Królestwie Polskiém ma być zabronioném zakupywanie ziemi włościańskiéj.“ Zabierają się Moskale nie na żarty do żydów! —

Turcya. Przyszło na wyspie Korfu do krwawych zaburzeń wśród ludności tamtejszéj. Pewien żyd, krawiec doniósł policyi w Korfu, że zginęła mu ośmioletnia córeczka. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku. Dopiero następnego dnia znalazł ów żyd koło swego domu w worku zaszyte, niemiłosiernie pokiereszowane zwłoki dziecka. Wydało się, że owa dziewczynka to nie córka owego żyda, a ktoś rozpuścił pogłoskę, że to dziecko chrześciańskie zarznięte na święta Pesach. Bito żydów, gdzie ich przydybano, tłuczono sklepy i sprzęty aż władze i wojsko musiały wkroczyć i zabronić ludności chrześciańskiéj przystępu do dzielnicy żydowskiéj. Rabinat w Korfu ogłosił w dziennikach miejscowych dokumenta świadczące, że owa zamordowana dziewczynka, była rzeczywiście córką owego krawca. Przyczyny morderstwa nie zbadano. —

Francya. W pierwszym dniu maja odbyły się we wszystkich miastach przemysłowych Francyi uroczystości robotnicze. W niektórych miejscowościach przyszło przy téj sposobności do krwawego starcia pomiędzy robotnikami a wojskiem. W samym Paryżu zabito kilku robotników, a raniono kilkudziesięciu. W parlamencie francuskim wystąpił z tego powodu przeciw ministrowi bardzo ostro pewien poseł ze stronnictwa bulanżerowskiego. Poseł ten, stojąc na mównicy, wyciągnął pokrwawioną koszulę pewnego zabitego robotnika, która była sześć razy przestrzeloną pokazał ją innym posłom, a ministra nazwał mordercą. Gdy jednak przyszło do głosowania, oświadczyła się znaczna większość posłów za ministrem, pochwalając rozporządzenie rządu, dotyczące zachowania się policyi względem robotników. Robotnicy, wszczynający te zaburzenia, należą do takiego stronnictwa, które nie dba ani na obowiązki względem Boga, ani względem narodowości. Nic dziw więc, że Francuzi, znani ze swego przywiązania ku narodowości, potępiają robotników, łączących się na kongresach z Niemcami, Anglikami i innymi wrogami Francyi, a przytém w kraju dopuszczających się nadużyć. —

Belgia. W kopalniach belgijskich, które zatrudniają kilkaset tysięcy robotnika; przygotowuje się wielki strejk. Do strejku nie byłoby przyszło, gdyby nie pierwszy maj, w którym to dniu na robotników rzuciła się policya w kilku miejscowościach, gdzie zabiła kilkudziesięciu robotników, skąd rozdrażnienie. Rząd belgijski obawia się bardzo tego strejku, dla tego chce ściągnąć w kraju rezerwy, aby na wypadek wzmocnić wojsko. Widać, że się tam zanosi na ważne wypadki. —

Rozmaitości.

— **Wieliczka.** D. 17 i 18 maja 1891 r. tj. w oba dni Zielonych Świąt urządzoném będzie zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się dla ubogich tutejszego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną a nadto urozmaicą pobyt Szan. Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. Biletów wcześniéj nabyć można wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A-B) oraz w Wieliczce przy kasie. Cena biletu dla jednéj osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednéj osoby ze zjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godz. 1 i o godz. 1½ popołudniu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 11 min. 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godz. 6 min. 55 wieczorem. Przewodnik ilustrowany kopalni nabyć można przy zakupnie biletów. —

— **Rodzina niedźwiedzia w klatce.** Pan Józef Dansa, wyłapał w okolicy Aradu, całą rodzinę niedźwiedzią, złożoną z dwóch samiczek i jednego samczyka, mających 6 do 7 tygodni. Jedzą dobrze, gniewają się jeszcze lepiéj, zwłaszcza, gdy im kto rękę pokaże przed klatką. Szanowna mama, gdy aresztowano jéj progenitrę, była nieobecną. Widocznie, wyszła do lasu za zakupnem żywności. —

— **Figiel telefonu.** Pewien jegomość przybył do Kopenhagi, aby porobić różne sprawunki. Kiedy już wszystko załatwił, pragnął się dowiedzieć, czy zakupione rzeczy wyekspedyowano. Z kantoru do składu, gdzie znajdował się właściciel towarów, prowadził telefon; przystąpił więc doń nabywca — i jakież było zdumienie obecnych w kantorze osób, gdy ni stąd ni zowąd, trzasnął walcem do słuchania o ścianę, wdział kapelusz i wyszedł. Pokazało się później, że właściciel, pewny że rozmawia przez telefon z jednym ze swych subjektów, wyrzekł słowa następujące: „Wszystko to bardzo dobrze, nie wiem tylko, czy temu oszustowi mam kredytować, czy nie?“ Nic dziwnego, że „oszust“ obraził się niepomiernie. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Walne zgromadzenie Związku śląskich katolików odbędzie się we wtorek d. 19 maja o godz. 2 po południu w domu katolickim z następującym programem: Sprawozdanie z czynności ubiegłego roku, złożenie rachunków, mowa dra Kreisla z Jabłonkowa o równouprawnieniu, wnioski i życzenia. Wydział uprasza Związkowców, żeby licznie wzięli udział w tegoroczném walném zgromadzeniu.** —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie 25 złr., które Rada nadzorcza tegoż Towarzystwa wspólnie z Zarządem głównym w celu uczczenia setnéj rocznicy wiekopomnéj konstytucyi 3 maja przeznaczyła dla Macierzy szkolnéj; — p. Adam Czaplic w Wilnie 4 ruble; — p. Jan Branny rolnik z Bo-

gusżowic 50 ct.; — p. Kajetan Kocián nauczyciel kierujący w Libhosti na Morawie 1 złr. —

— **Ropica.** Pewnemu obywatelowi tutejszemu wściekł się pies i pokąsał kilka innych. Zabito więc z tego powodu pokąsane psy, bo stwierdzono w owym psie wściekliznę. Teraz wyszedł nakaz wiązania w całéj okolicy psów, lub też zakładania im kagańców. Zakaz ten dotyczy całego okręgu cieszyńskiego. —

— **Z Karwinéj.** Ponieważ się u nas bardzo obawiano świętowania robotników, przeto i tutaj przygotowane było wojsko, ażeby w razie rozruchów przeciw robotnikom wystąpić. Szczęściem dzień przeszedł spokojnie i nikt nie dopuścił się żadnych wykroczeń, stąd też zadowolenie tak między ludnością, jak i robotnikami. —

— **Z Polskiéj Ostrawy.** Wojsko było tu nawet z Krakowa, piechota i konnica; tak się obawiano rozruchów robotniczych. Tymczasem wszystko przeszło bez naruszenia spokoju. W niektórych kopalniach i szybach chciano wprawdzie w dniu owym świętować, nikt jednak nie miał zamiaru czyuić zamieszek. Dopiero w niedzielę i w dniach następnych opuściło naszę okolicę wojsko, wracając do tych miast, gdzie stało załogą. —

— **Bogumin.** W nocy, wracając do domu, został napadnięty pewien robotnik przez zbroduiarzy dotąd niewyśledzonych. Zbrodniarze zadawszy mu kilka ran w szyję i głowę, trupa wrzucili do rowu nade drogą. Zamordowanym jest robotuik nazwiskiem Pawlik z Zabłocia. —

— **Z Odry.** Popełniono tutaj w bliskości lasu Suszyckiego straszliwe morderstwo na osobie 22-letniéj dziewczyny, córki posiedziciela roli Świetlika. Dziewczyna ta nie była zupełnie na umyśle zdrowa, i napadnięta została przez kilku zbrodniarzy, którzy po zamordowaniu, chcieli ciało jéj spalić, aby tym sposobem ślad zbrodni zatrzeć. Jednego z morderców już schwytano i uwięziono. W śledztwie przyznał się on do téj straszliwéj zbrodni. —

— **Ze Strumieńskiego powiatu.** Donoszę wam, że u nas bardzo smutnie wszystko wygląda. Jak się Pan Bóg nie zmiłuje, to wielka bieda na nas przyjdzie. Żyta na dobrze zniszczone, albowiem te co były na jesień szumne śnieg wyleżał a późniejsze, które, gdy śnieg zlazł, pokazywały się dość piękne, w marcu mróz na dobrze zniszczył. Trzeba wszystko siać na nowo a niewiedzieć czém. Jęczmień się u nas nie darzy a do tego drogi. Trzeba tedy siać owies a owsa nie starczy, bo już każdy dużo pola pod owies zostawił. Grunt u nas słaby. Kiedy Pan Bóg da jaki taki rok, to ziemniaki się darzą, jak jest zimno i mokro, to i ziemniaków nie wiele, bo ich nie można na wiosnę porządnie obrobić albo wygniją na jesień. Suchego i twardego gruntu u nas niema. Tak biednie wygląda w Zaborzu, w Mnichu, w Chybiu, we Frelichowie aż do Zarzecza, taksamo w Zabłociu i miejscami w Drogomyślu i Pierscu. — W innym okolicach niewiem, bom niemiał sposobności widzieć. — Jeżeli nie będziemy mieli pomocy upadniemy od wielkiéj biedy, bo gradobicie w roku 1888, posucha w r. 1889 zmusiły nas do długów a teraz nie będzie czém płacić. — A tu podatek nie mały, wydatki na szkołę wielkie, drogi gminne dużo kosztują i innych ciężarów bez liku. — Czyby nie należało poczynić jakich kroków aby państwo lub kraj przyszedł nam z pomocą? — *J. G.*

— **Z Bielska.** Tutejsi robotnicy postanowili w dniu 1 maja świętować, tak samo, jak świętują robotnicy w Berlinie lub w Paryżu w owym dniu. Zamiar ten wykonali też, bo w dniu 1 maja do roboty nie przyszli, ale jak wielkie było ich zdumienie, kiedy się dnia następnego dowiedzieli, że fabrykanci postanowili także drugiego maja i dwie następne: całych dni osiem świętować! Robotnikom coprawda teraz tego świętowania zadnżo będzie, bo przez osiem dni nic nie będą mogli zarobić, ale i panowie fabrykanci stracą bardzo wiele i zapewne więcéj, aniżeli wszyscy robotnicy razem, to też, jak się dowiadnję, chcą oni się dać udobruchać i fabryki rychléj aniżeli 8 maja otworzyć. Licho z tém świętem 1 maja, bo je niekażdy chce uznać, a nawet robotnicy sami nie są wszyscy za niem. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 2 maja: hektoliter pszenicy (78 kilo) 7 złr. 65 ct.; żyta (72 kilo) — złr. — ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 50 ct. — Masła kilogram — złr. 96 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 6 maja: Renta pap. 92.45—92.65. nowa pap 102 25—102.45; srebr. 92.40—92.60; złota 111.25—111.45. — Srebro 100—100. Dukat 5.53—5.55. Marka pr. 57.40—57.90. Rubel papierowy 1.38½—1.40.

Jedna próba przekona każdego, że

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozproszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:
W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Aloizy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**
W Lesznéj: **J. Stonawski.**
W Trzyńcu: **Jul. Flach.**
W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**
We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Zarząd dóbr w Raju przy Frysztacie
(na Śląsku austr.)
przyjmie jednego rozumnego i zdolnego **serkarza,** obeznanego także z chowem bydła rogatego.

Dla gmin nastręcza się dobra sposobność do nabycia
sikawki
mało używanéj, niezawodnie funkcyonującéj, wyrzucającéj promień wody do trzeciego piętra, z rezerwoarem obitym blachą miedzianą, dwoma wielkiemi mosiądzowemi pompami. Sikawka ta jest tanio do sprzedania, ponieważ dotychczasowy właściciel kupuje sikawkę parową. Bliższéj wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

C. k. Zakład zdrojowy

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 godz. z Budapesztu 12 g.

Krynica w Galicyi

najobfitsza

szczawa żelazista.

W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza.

Od stacyi kolejowéj godzina drogi, znakomicie utrzymanéj.

Środki lecznicze. Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1890 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, daléj, picie wód Krynickiéj i Słotwińskiéj, żentycy, kefiru, — gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania. Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większéj części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod 3ma różami“ i dom gościnny „pod Zamkiem“ służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery. Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki. Kilka restauracyi, kilka mleczarń, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami batowemi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający itd.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego dra Kopffa praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencya roczna wynosi przeszło 4500.

W samém zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specyalisty dra Ebersa (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby, leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleść pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensyonacie dra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatyi.

Sezon otwarty od **15 maja do końca września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Handel sukna

Alo j. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Agencye na Śląsku

Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Jauuszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Grnszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożnsznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Październiora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macura sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowen w Cieszynie**, poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. **W Cieszynie, 16 maja 1891.** **Nr. 20.**

Społeczeństwo potrzebuje pomocy kościoła.

Niedowiarek mówi: do czego są domy Boże? do czego kościoły? Czyż Boga niema wszędzie? Czyż wszechświat cały nie jest jego własnością? Czy ten wszechświat nie jest większą, piękniejszą, trwalszą świątynią, niż wszystkie razem wziąwszy kościoły? Czyż firmament niebieski nie jest sklepieniem, a ziemia posadzką? Czyż promieniste słońce, księżyc i gwiazdy nie są piękniejszemi światłami, niż płonące woskowe świece?

Że wszechświat jest świątynią Bożą, temu, co prawda, zaprzeczyć nie można. Pismo święte mówi: „Niebiosa opowiadają chwałę Jego i firmament oznajmia dzieła rąk Jego. I nietylko widomy wszechświat jest świątynią Bożą; jest nią także stworzona na obraz i podobieństwo Boże, modlitwą i dobrymi uczynkami uświęcona dusza ludzka. Św. Augustyn nazywa duszę sprawiedliwego najulubieńszem mieszkaniem Boga.

O kościołach mówi św. Tomasz z Akwinu: „Świątynie nie tak są Bogu potrzebne, jak ludziom. Zazwyczaj mniéj cenimy i szanujemy to, co dla wszystkich jest dostępne, niż to, co wyłącznie dla wielkich i możnych jest przeznaczone, a ponieważ Bóg jest najwyższą Istotą w niebie i na ziemi, przeto dla wierzących i pobożnych ludzi konieczną jest potrzebą, aby były miejsca wyłącznie dla służby Bożéj poświęcone, gdzieby Bogu większą niż jakiemukolwiek z mocarzy ziemskich cześć oddawano. Daléj kościoły i z tego jeszcze względu są konieczne, że ludzie złożeni są nietylko z duszy, lecz i z ciała, — są z natury tak ułomni, że łatwo przestają szanować, albo i zupełnie zapominają o tém, czego im zamysły od czasu do czasu nie przypominają; patrząc na kościoły, przypominają sobie Boga. Albo gdzież są i czy są tacy, których wiara, nadzieja i miłość, pobożność i gorliwość w służbie Bożéj nigdyby żadnéj zachęty i umocnienia nie potrzebowały? Byli wprawdzie taką łaską obdarzeni: (nie mówiąc już o poczętéj bez grzechu Matce Bożéj) św. Katarzyna z Sienny, św. Teresa, św. Bernard i św. Aloizy, ale takich niewiele. Zwykle śmiertelnicy mają, mówi św. Augustyn, duszę w oczach i chcą mieć przed temi oczami jakiś przedmiot widzialny, któryby ich myśli i dusze ku rzeczom nadziemskim podniósł: zadanie to spełniają kościoły, te piękne dzieła sztuki chrześciańskiéj. Modlitwa zanoszona w świątyni Bożéj, jest, jak mówi św. Jan Chryzostom, skuteczniejszą od modlitwy zanoszonéj gdzieindziéj i samotnie.

W kościele modlą się tłumy, a sam Jezus Chrystus powiedział: „Gdy dwóch lub trzech (to znaczy większa liczba) zbiera się w imię Moje, Ja jestem wśród nich.“

Inną jeszcze przyczyną, dla któréj kościoły są niezbędne, jest to, że religia wymaga, aby nietylko w samotności, lecz jawnie zanosić modły i oddawać cześć Bogu, jawnie i uroczyście Go prosić lub Mu dziękować.

Przecież nigdy nie okazywała się tak widocznie potrzebną pomoc kościoła dla społeczeństwa, jak w naszych czasach. Rządy odwróciły się od kościoła; przed kilku dziesiątkami lat głoszono wszędzie, że kościół jako instytucya jest bezwładnym, że wpływ jego na społeczeństwo jest nic nieznaczącym. Jak się czasy dziś zmieniły, jak rychło najzawziętsi wrogowie kościoła naszego, nawet rządy protestanckie Niemiec, przyszły do innego przekonania, tego mamy liczne dowody. Dziś wszystko uznaje potrzebę współpracownictwa kościoła dla dobra społeczeństwa, a rządy uciekają się do biskupów katolickich w chwilach ważnych, ażeby przez usta kapłanów uczyli lud poszanowania władzy i chronili go przed zepsuciem, grożącem ze strony socyalizmu. Dziś mówią wszyscy o potrzebie odnowienia życia religijnego w domu, w szkole, w gminie i państwie. Wiedzą dziś o tém wszyscy, że misye ludowe cudów dokazały, że powinne też być urządzane rekolekcye dla osób inteligentnych. Chrześciańskie instytucye, domy przytułków, domy pracy, stowarzyszenia młodzieży, czeladzi, opieka chorych i ubogich, instytucye dla ciemnych, towarzystwa wstrzemięźliwości, wszystko to wydaje owoce dobre, jeśli są ściśle związane z kościołem. Jednem słowem wszystko podnosi nas moralnie i materyalnie poprawia serca i usposobienia warst wyższych, co występuje do walki ze złem w imieniu kościoła świętego.

Kwestya socyalna znalazła dziś wielkiego patrona w osobie głowy kościoła Leona XIII, który od czasu wstąpienia na tron w roku 1878 dnia 20 lutego, szczególną na nią zwraca uwagę, jak tego dowodzą liczne okólniki. W okólnikach tych wykazuje Ojciec św. przyczynę złego w tém, iż wzniosła powaga kościoła została obecnie wzgardzoną i usuniętą, a podaje środki mogące uleczyć i uzdrowić schorzałe nasze społeczeństwa.

Prawda jest też, że socyalna nędza nie jest zagadnieniem odnoszącem się wyłącznie do kwestyi chleba; ani skutkiem wypływającym z nowoczesnéj ekonomii liberalnéj; ale jest ona w najściślejszem znaczeniu zagadnieniem o religii i moralności człowieka w społeczeństwie, które rozwiązać może tylko kościół święty.

U nas na Śląsku, gdzie obojętność względem rzeczy najpodnioślejszych, jaką jest np. narodowość, język ojczysty i obyczaje narodowe, tak straszliwie się szerzy, gdzie nieposzana skarbów, danych człowiekowi przez samego Boga, jest rzeczą niemal powszechną, ma kościół do spełnienia trudniejsze zadanie, nasi kapłani baczniejsze powinni mieć oko na chwasty i zielska, które razem z niemczyzną się plenią.

Do naszego ludu z Niemiec przychodzi dziś socyalizm, niewiara i nieposzanowanie kościoła, nasz lud o tyle staje się dla kościoła obojętnym i dla sług jego traci szacunek, o ile go zniemczymy, razem z polską mową, straci wiarę, razem z niemczyzną przejmuje się tém co nam „wyższa kultura“ niemiecka daje.

U nas więc nierozerwalnie jest połączone ze sobą usiłowanie zachowania wiary wśród ludu z usiłowaniami zachowania mu języka. Kto jakimkolwiekbądź sposobem, czy to złym przykładem, czy obojętnością dla mowy polskiéj demoralizuje lud nasz i przyczynia się do germanizacyi jego, osłabia tém samem wpływ kościoła, pracuje razem z liberałami przeciw świętéj instytucyi, któréj założycielem sam Chrystus i bierze na siebie straszliwą odpowiedzialność wobec Boga.

Bóg opatrzył lud polski tylu cnotami prawéj pobożności, że one podziw wzbudzają wśród innych narodów, nasz kraj polski jest wsławiony tylu cudownemi miejscami, jako dowodami téj łaski Bożéj. Nieuszanowanie języka polskiego, pogarda rzeczy ojczystych i germanizacya naszego ludu jest więc rzeczą niegodną, jest zamachem na kościół święty, na religią samą, któréj i nasze społeczeństwo dziś najbardziéj potrzebuje. —

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

Napisał **Ignacy Machnikowski.**

I. (C. d.

Tymczasem pokwitował Kosmatka odbiór listu i poprosił rządcę o jego przeczytanie. Ciekawość spowodowała ciszę ogólną, nawet skrzypek i basista zawiesili swą czynność i poszli się pokrzepić napitkiem, bo likierów, piwa, miodu a nawet i wina nie brakło. Niezwykła jakaś powaga osiadła na twarzach niedawno uśmiechniętych radością, każdy obawiał się złéj nowiny, a kumoszki już zaczęły szeptać, że taki list to nie dobra wróżba dla młodéj pary.

Marysia i Stasia bladły stopniowo coraz więcéj, bojaźń o powodzenie a może i śmierć Stacha zamrażała im krew w żyłach, ściskała serce, i wprawiła całe ciało w jakieś febryczne drzenie. Spojrzały znowu jedna na drugą, ale to już nie było spojrzenie złowrogie, cierpiały obie, może obie dowiedzą się o stracie przedmiotu swéj miłości; bolały więc srodze, a boleść łagodzi uczucie nienawiści. Spojrzały znowu jedna na drugą, ale to siostrzane było spojrzenie, i jeśliby wiadomość o śmierci Stacha miała jak grom uderzyć w ich serca, gotowe jedna w objęciu drugiéj jak siostry nie jak rywalki opłakać gorzkiemi łzami okropną stratę, gotowa jedna spowiadać się drugiéj jak słodkim był ten sen szczęścia, z którego ich ten smutny może list ma zbudzić!

I Kosmatka był zafrasowany szczerze; wiedział, że Stanisław porywczy a odważny, wiedział, że nie zniósłby najlżejszéj zaczepki wiary lub ojczyzny kochał go jak syna, truchlał więc o niego, bolał nad Stasią i przechodził chwile niewymownéj męki. Frasunek jego podzielali wszyscy goście, o ile znali Stacha, z wyjątkiem jednego Garusa. Ten rzucał ciekawe spojrzenia na wszystkie twarze wściekał się, że widział współczucie do znienawidzonego Stacha, lecz pocieszał się nadzieją, że ten przebrzydły golec może umarł, może do kozy się dostał, a może przy jakiéj żołnierskiéj kłótni, o którą nie trudno, rannym został. Jest to rzeczą zwykłą, że jeśli kogo nienawidzimy, nie mamy tyle sprawiedliwości, by jego dobre przymioty uznać, a nawet zawsze coś złego dla niego się spodziewamy.

Pan rządca na chwilę zajęty po za pokojem weselnym wrócił z listem już przeczytanym, i wśród ogólnéj ciszy zaczął go głośno czytać.

Szanownemu Panu Kosmatce!

Przybrany syn pański Stanisław uratował z niesłychaną odwagą i nadludzkiém prawie poświęceniem córkę moją Idę z pożaru, któryby ją był niechybnie pochłonął. Odniósł przytém ciężkie rany, ale obecnie już wyzdrowiał. Według zdania lekarzy prawa jego ręka do tego stopnia jest osłabiona, że jéj nie będzie mógł używać do cięższéj pracy. Ratunek méj córki pozbawił zatém Szanownego Pana pomocy, jaką by Mu mógł być Stanisław przy gospodarstwie. By stratę tę choć w części wynagrodzić proszę Pana o przyjęcie załączonego tutaj wekslu na 1000 talarów, które wypłaci Panu za okazaniem wekslu firma E. Rotman w Wągrowcu. Suma ta jednak nie ma być jakby zapłatą za czyn szlachetny Stanisława; jego samego umieszczę w swoim banku i biorę przyszłość jego na siebie. Ufam też, że słaba prawica w zawodzie bankierskim do lepszego stanowiska dojdzie niż w swojém dotychczasowém położeniu byłby z silną nawet prawicą mógł to zrobić. Stanisław jest tu ogólnie lubionym przez starszych i przez kolegów, ja zaś kocham go jak syna, bo mu zawdzięczam zachowanie życia jedynéj córki, któréj śmierci nie byłbym przeżył.

Spodziewam się uzyskać w krótkim czasie dla Stanisława uwolnienia od służby wojskowéj, i umieszczę go natychmiast w swoim banku.

Nie mogę się wstrzymać tutaj od wyrażenia uznania za pańskie zacne i dobre serce, które was skłoniło do przygarnięcia chłopczyny znalezionego w śniegu; oby Bóg stokrotnie wynagrodził ten szlachetny czyn! Przyjemnie mi będzie zostać jakby drugim przybranym ojcem dzielnego i zacnego Stanisława i uważać go naturalnie z pozwoleniem pańskim jako mego własnego syna. Pocieszam się myślą, że kiedyś będę miał przyjemność uścisnąć zacną pańską dłoń, nateraz zaś zostaję z prawdziwym szacunkiem

E. Lange, bankier.

Berlin, Unter den Linden 138. (C. d. n.)

O naszych przodkach.

Naród polski, przyjmując chrzest święty z rąk apostołów słowiańskich, wytrącił Niemcom oręż z ręki, wychodzącym na naszą zgubę. Jak się podniosła siła narodu polskiego, po zaprowadzeniu chrześciaństwa, okazują czyny największego bohatera naszego, króla Bolesława Chrobrego (992—1025). Jako „pan chrześciański, pamiętny obowiązków swoich i narodu swego,“ postanowił nawrócić i przyległe ludy słowiańskie, między ujściem Odry i Wisły mieszkające, aby tym sposobem nie dopuścić Niemców do nawracania w sposób okrutny ogniem i mieczem. Przybył na dwór jego drugi biskup praski *św. Wojciech*. Pełen ducha apostolskiego, niemogąc na razie złagodzić obyczajów wojowniczego czeskiego ludu, opuścił czeski lud i udał się do Polski. Przechodził ten świątobliwy apostół według podania także przez Cieszyn (r. P. 996) i poświęcił tutaj świątynię pogańską, która stała na tém samém miejscu, gdzie dotąd na zamku w Cieszynie okrągła kaplica pod wezwaniem św. Michała się wznosi.

W dalszéj drodze przybył św. Wojciech do Opola na Śląsku. Opowiadają o jego tamecznym pobycie następujące uwagi godne zdarzenie: „Pewnego dnia już pod wieczór przybył św. Wojciech do wioski zwanéj Opole, a że się czuł mocno zmęczonym podróżą, więc umyślił w tém miejscu przenocować, i zakołatał do pierwszéj lepszéj chaty, prosząc o gościnność. Była to zagroda jakiegoś setnika, poganina, którego natenczas nie było w domu, bo właśnie cobył wyszedł na pobliską górę palić pogańskim zwyczajem bogom swoim ofiary.

W chacie krzątała się sama jeno gospodyni, imieniem Złotka, która staropolskim zwyczajem bardzo mile gościa w dom przyjęła. Wnet przecież poznał św. Wojciech, że wielkie jakieś zmartwienie miała na sercu. Wzruszony litością zapytał jéj się, czemu taka smutna? Gospodyni otworzywszy drzwi sąsiedniéj komory wskazała na łóżko, na którém jedyna jéj córka już konająca leżała. Mąż święty zbliżył się do choréj, upadł na kolana i w gorącéj modlitwie polecał konającą dziewczynkę miłosierdziu Bożemu. Powstał potém i pobłogosławił ją w imię Jezusa Chrystusa, a do rozpaczającéj matki rzekł te słowa pociechy: „Uspokój się, córka twoja nie umrze.“ „Oby tak sprawili bogowie!“ zawołała Złotka. Teraz dopiero poznał św. Wojciech, że znajduje się w domu pogańskim, i zaraz z gorliwością apostolską począł strapionéj matce wystawiać niemoc bałwanów, a wszechmocność Boga prawdziwego. Już w niéj był wiarę świętą rozbudził, aż tu uchylają się drzwi od izby, i wchodzi mąż Złotki, a z nim niejaki Wizymir, narzeczony choréj dziewczyny. Gospodyni wita ich słowami nadziei, bo świeżo przybyły gość jéj zaręczył, że skoro tylko rodzinnych bogów się wyrzeką, a jednemu Bogu prawdziwemu pokłon oddadzą, wnet córka ich żyć będzie. Przedstawia im zarazem nieznajomego gościa, który jéj słowa potwierdza i przybyłych mężów do uznania jednego Boga wzywa. Wtedy odezwał się Wizymir: „Nie wierzę temu, ażeby ten jeden Bóg zdołał nam dopomódz, skoro nasi potężni bogowie, co ich tylu mamy, nie mogą nas pocieszyć w tém nieszczęściu. Św. Wojciech poznawszy w Wizymirze człowieka ciemnego wprawdzie, ale prawego i uczciwego, który śmiało i gorliwie wiarę swoję acz błędną wyznawał, więc z głębi serca westchnął do Boga, aby ten dom pogański, ale uczciwy, oświecić raczył, a potém odezwał się: „Wielka moc prawdziwego Boga może uratować chorą dziewczynkę, i uratuje z pewnością, bylebyście całém sercem i całą duszą w Niego uwierzyli. On jeden jest wszechmocny, On jeden stworzył niebo i ziemię, i to co jest na niebie i na ziemi, wszystkiém rządzi i wszystkiém się opiekuje. Wasi bogowie są niczém i nic wam nie poradzą. Napróżno paliliście im ofiary, daremny był wasz płacz, daremne wasze prośby. Wszakże chora z każdą chwilą miała się gorzéj i śmierć oto stoi u jéj łoża. A teraz patrzcie, co może Bóg, którego ja wam ogłaszam; w imię Jezusa Chrystusa przystępuję do niéj, w imię Boga przedwiecznego rozkazuję, aby wstała i była zdrową. — Wstań córko! w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.“ I stał się cud, dziewczyna zaraz ozdrowiała. Wszyscy padli na kolana, uwierzyli w Pana Jezusa i poczęli głosić chwałę jedynego prawdziwego Boga, który przez sługę swego objawił się im w miłości i wszechmocności swojéj. Wieść o cudownem uleczeniu konającéj córki setnika rozeszła się lotem błyskawicy po całéj zagrodzie. Wszyscy byli ciekawi oglądać cudownego męża i posłuchać jego nauk o wielkim nieznanym sobie Bogu. I poszedł św. Wojciech na onę górę, gdzie była świątynia pogańska, i tam stanąwszy na wielkim kamieniu ofiarnym, ogłaszał zgromadzonemu ludowi wiarę świętą, a lud słuchał, korzył się i nawracał. Dziś jeszcze można widzieć ten kamień ze śladami głębokimi stóp św. Wojciecha, cudownie na nim wyciśniętymi. Pokazują go we Wrocławiu, dokąd go wiele lat potém z Opola prze-

wieziono i umieszczono w kościele katedralnym niedaleko kazalnicy.

Po owém kazaniu św. Wojciecha mieszkańcy Opola i jego okolicy poniszczyli własnymi rękami kamienne bożki, a natomiast krzyż święty postawili. Później stanęła tam kaplica pod wezwaniem św. Wojciecha, i dotychczas w dzień świętego patrona tego odprawia się tam uroczyste nabożeństwo z procesyą po całém mieście. Bo też to z owéj lichéj wioszczyny nad rzeką Odrą powstało z czasem miasto Opole, które nawet za dobrych czasów polskich miało swoich własnych książąt z rodziny Piastów.

Święty apostół zwiedził i Kraków i Gniezno. Gościnnie przyjęty od Bolesława Chrobrego, popłynął do Gdańska. Towarzyszyło mu 30 zbrojnych, oczywiście nie dla zdobywania krajów, tylko do osobistéj obrony i posługi. Ochrzciwszy wielu pogan, ruszył daléj do ziem pruskich, gdzie poniósł śmierć męczeńska między (dzisiejszymi) miastami Piławą i Fischhausen. Od niego pochodzi snadź pieśń do Najśw. Panny Boga-Rodzicy, którą rycerstwo śpiewało przed bitwą, zagrzewając się do boju i stąd wywodzą, że imię Wojciech oznacza „wojska pociechę“. Ciało świętego męczennika wykupił Bolesław i złożył w kościele gnieźnieńskim. Czesi chcieli je zabrać podczas napadu (r. P. 1039), ale pobożni kapłani miejscowi ukryli ciało w bezpiecznem miejscu i dali im trumnę ze zwłokami pewnego kanonika zamiast szczątków św. Wojciecha. Wskutek ciągłych wojen i niepokojów domowych spoczywały zwłoki św. Wojciecha w tém miejscu przez 89 lat. Dopiero Jakób ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński, 7 marca 1127 podniósł na widok święte relikwie i umieścił je w ołtarzu, na środku kościoła arcybiskupiego tak, że przez okienko widzieć je można było. Dziś znajduje się tamże ciało św. Wojciecha w srebrnéj trumnie na sześciu orłach polskich srebrnych spoczywającéj. Na jéj wieku są obok innych te słowa: Ten którego ta trumna zawiera jest

Polsko! twoim Patronem,
Kościele! twoim Męczennikiem —
święty Wojciech.

Wierni z różnych i dalekich stron przybywają tamże na odpust przypadający na dzień 23 kwietnia. Oddziały pielgrzymów żegna zwykle rzewną mową sam arcybiskup po skończoném nabożeństwie i daje im swoje błogosławieństwo arcypasterskie na drogę. —

Maj, miesiąc Maryi.

Jak marzec jest poświęconym czci św. Józefa, tak miesiąc maj, jest miesiącem, w którym szczególną cześć oddajemy Najśw. Maryi Pannie. Rzewna pobożność ludu naszego, by dać wyraz gorącéj a głębokiéj czci powszechnéj dla Matki Zbawiciela świata, jakby nie dość mając świąt i dni uroczystych służących ku temu celowi w przebiegu całego roku kościelnego, poświęciła cały ten miesiąc, miesiąc najpiękniejszy, Matce Bożéj. Skoro bowiem w miesiącu tym cała przyroda roztacza swe wdzięki, a pola i łąki napełniają się rozgłośnym śpiewem ptaków i miłą kwiatów wonią, zdobią wdzięczną ich krasą i okrywają bujnem kwieciem, więc przystało pobożności ludu naszego, by co przyroda ma w tym czasie najpiękniejszego, złożyć w dani niebios i ziemi Królowéj. Więc śród niw strojnych zielenią, po polach pokrytych różnobarwnym kobiercem, po wzgórzach i w dolinie, przy pracy i śród odpoczynku, biegnie pod strop niebieski na całym obszarze ziem polskich z tysiąca ust pobożnych ożywcze hasło, serdeczne wezwanie, a dobyte z gorącéj piersi zlewa się wnet w podniosłą pieśń pobożną, rozbrzmiewającą daleko i szeroko potężnem echem:

Zawitał dla nas majowy poranek,
Niebo i ziemia jasno się śmieje,
Zbierajmy kwiaty, aby upleść wianek,
Lecz wianek taki, który nie więdnieje.

To pobożne usposobienie ludu naszego mając na względzie, idąc zarazem za myślą przewodnią, jaka je wywołała, zaprowadzono już we wszystkich dzielnicach polskich uroczyste nabożeństwo majowe ku większéj a trwalszéj czci Boga Rodzicy, za przykładem Ojców Towarzystwa Jezusowego, którzy w zeszłym jeszcze wieku we Włoszech podobne nabożeństwa urządzali, a w pierwszéj połowie bieżącego stulecia w Galicyi, po raz pierwszy w Tarnopolu, około r. 1823 je wprowadzili (ks. Mrowiński: O czci Matki Boskiéj. Lwów, 1886). I nie ma jeszcze pół wieku, odkąd ono u nas powstało, w początkach tu i owdzie tylko, w niektórych miejscowościach, a dziś w wielu kościołach, kaplicach i mieszkalnych domach to nabożeństwo się odbywa, przynosząc zawsze błogie w sprawie zbawienia owoce, gromadząc całe rzesze wiernych, zwłaszcza po całodziennéj pracy i trudach, w świątynie Pańskie, by śród uroczystego nastroju religijnego oddać u schyłku dnia wspólną modlitwą i pieśnią cześć winną Matce ukochanéj.

Porządek nabożeństwa majowego, czy to porannego, czy zwłaszcza wieczornego, dziś powszechnie u nas już przyjęty, wszędzie też prawie jest jednaki. Przodując w niem i nadając mu właściwy kierunek, korzystają kapłani z nadarzonéj sposobności, by w naukach serdecznych podać pobożnemu ludowi zbawienne przestrogi, by go zagrzać i zaprawić do stanowczego naśladowania wzniosłego wzoru życia i cnót Bożéj Rodzicielki i w ten sposób przyczynić się do pożądanego wielce wyniku tego nabożeństwa, dla tego mianowicie, by serca wiernych stały się najpiękniejszym ołtarzem Matki Bożéj, by je zdobiły kwiaty, wonią cnót chrześciańskich dzielniejsze i piękniejsze jeszcze krasą wewnętrzną, niż te, któremi zdobią ołtarze swéj Królowéj, by jednem słowem z takich przedewszystkiém kwiatów serca upleść w tym błogim czasie nabożeństwa majowego wieniec, lecz, jak chce pieśń sama, wieniec nie więdniejący. —

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Nawoływania naszéj kochanéj „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, która, ujawszy się za biednymi pogorzelcami Jabłonkowskimi, karciła naszych liberalnych Niemców za to, że datków złożonych dla pogorzelców tymże nie rozdawali — odniosły skutek, bo oto nasi liberali zwołali na 8 maja br. wreszcie komitet ratunkowy, któryby uchwalił ostateczny podział pieniędzy złożonych.

Na zebranie to przybyło 28 panów, należących do komitetu a między innymi kameralny dyrektor p. de Walcher, p. dr. Nedopil sędzia powiatowy, p. Antoni Michl notaryusz w Skoczowie i poseł na sejm krajowy, p. dr. Kreisel adwokat w Jabłonkowie, p. Józef Ku-

chejda burmistrz z Jabłonkowa, p. Zwilling c. k. pocztmistrz i kilku panów leśniczych arcyksiążęcych, znaczna liczba mieszczan jabłonkowskich mieniących się niemieckimi liberałami, a wreszcie zajęty w kancelaryi p. notaryusza Odstrczyla, koncypient. Ten ostatni kiedy przed przeszło trzema laty nasza narodowa strona była u steru, był najzagorzalszym narodowcem; gdy zaś nasi liberalni Niemcy przy ostatnich wyborach gminnych zwyciężyli, oddał się im w usługi ciałem i duszą.

Otóż posiedzenie to zagaił p. burmistrz Jabłonkowski swoją zwyczajną formułką: witam panów, konstatuję, że zebrała się liczba panów zdolna do powzięcia uchwały i otwieram posiedzenie; poczém p. Wieluch, sekretarz gminy naszéj odczytał protokół z ostatniego posiedzenia komitetu ratunkowego. Po odczytaniu protokołu odczytał p. burmistrz podziękowanie wszystkim darodawcom za dary złożone dla pogorzelców, jak również wszystkim tym, którzy te dary zbierali.

Następnie odczytał referent komisyi szacującéj szkody pogorzelców, operat zawierający dotychczasowy przebieg pracy komitetu, jak również daty określające wysokość szkód w ruchomościach i nieruchomościach i sum dla pogorzelców nadeszłych, a wreszcie projekt rozdziału datków nadesłanych.

Z tego sprawozdania podajemy najgłówniejsze daty:

niepokryta szkoda pogorzelców w ruchomościach wynosi . . . . . 28.032 złr. w. a.
w nieruchomościach . . . . . 57.119 złr. w. a.
Razem tedy wynosi szkoda niepokryta przez ubezpieczenia . . . . . 85.151 złr. w. a.

Suma jałmużn, które wpłynęły dla pogorzelców wynosi 33.503 złr. 69 ct., z któréj atoli wydano już około 1400 złr. w. a. jużto pogorzelcom jużto za druki itd.

Projektu podziału samego nie odczytano w szczególności, tak że się dowiedzieć nie mogliśmy ile każdy z pogorzelców ma dostać, a referent ograniczył się na tém, że tylko odczytał daty odnoszące się do kilku pogorzelców.

Według projektu tego nie ma być cała suma dla pogorzelców złożona, pogorzelcom rozdana, bo komisya szacunkowa przez swego referenta przedłożyła wniosek, według którego pogorzelcom ma się rozdać tylko 24.880 złr. 20 ct., resztę zaś 8023 złr. ma się tymczasowo zatrzymać i z takowéj część rozdać owym 11 pogorzelcom, których obecnie przy podziale dla tego nie uwzględniono, bo dotychczas nie odstąpili dobrowolnie ziemi swéj na regulacyę ulic, dlatego niby szkoda ich obecnie nie może być skonstatowaną, a gdyby się potém co zostało, to ma przypaść miastu na regulacyę ulic.

Ponieważ mniemamy, że suma rzeczonym 11 pogorzelcom przypaść mająca może najwięcéj 3000 złr. wynosić, przeto według projektu komisyi szacunkowéj około 5000 złr. miałyby przypaść miastu. Po przeczytaniu tego operatu powstał p. Auszwicer kupiec i restaurator z Jabłonkowa i prosił obecnych aby uchwalili przedłożone wnioski komisyi.

Przeciwko tym wnioskom przemawiał znany nasz narodowiec dr. Kreisel adwokat w Jabłonkowie, wykazując, że złożone jałmużny są wyłączną własnością pogorzelców, bo takowe dla pogorzelców a nie dla miasta złożonemi zostały. Wywody swoje poparł także przepisami prawnymi i z okoliczności, że cała suma darów ani połowy szkody pogorzelców nie pokrywa postawił wniosek, aby cała suma darów pogorzelcom natychmiast rozdaną została. Dr. Kreisel postawił zarazem ewentualny wniosek, aby pogorzelców zwołać i ich zapytać, czyby nie zechcieli części jałmużn miastu darować.

Za wnioskiem komisyi, a przeciw wnioskom dra Kreisla przemawiali p. leśniczy Pawliska, p. pocztmistrz Zwilling i koncypient p. notaryusza Odstrczyla, a gdy dr. Kreisel chciał odpowiedzieć na zarzuty tych dwóch pierwszych panów, nasz burmistrz zdradzając niesłychaną nieznajomość form parlamentarnych oświadczył, że p. drowi Kreislowi więcéj słowa nie udziela, tak że dr. Kreisel dopiero wskutek uchwały całego zebrania mógł odeprzeć zarzuty przeciw jego wnioskom podnoszone.

Pod głosowanie przyszedł oczywiście najprzód wniosek komisyi, składającéj się ze samych liberałów. Przeciw wnioskowi temu głosowali tylko nasi narodowcy tj. dr. Kreisel, p. Buzek i p. Paduch. Za wnioskiem tym zaś wszyscy inni.

Roztrząsając głosowanie, nie dziwimy się wcale, że za wnioskiem komisyi głosowali nasi liberalno niemieccy mieszczanie, bo widzieli w nim korzyść dla siebie, albowiem co z jałmużn obróconém zostanie na regulacyę miasta, tego oni nie będą potrzebowali płacić w podatkach; dziwi nas jednak bardzo jak mogli za tym wnioskiem głosować prawnicy na zebraniu znajdujący się a mianowicie notaryusz i poseł na sejm p. Michl ze Skoczowa i p. sędzia powiatowy z Jabłonkowa dr. Nedopil, bo przecież powinni byli być o tém przekonani, że wniosek, za którym głosowali, jest bezprawnym, i że pewnie nie potrafiliby podnieść w tym wypadku ani jednego zarzutu, gdyby pogorzelcy owych panów przy sądzie o złożenie rachunku i oddanie wszystkich złożonych dla nich jałmużn pozwali, którzy bez ich wiedzy i woli część jałmużn dla nich złożonych miastu darowali. Posiedzenie samo skończyło się bardzo rzewnie.

Po przyjęciu wniosku komisyi wygłosił koncypient p. Odstrczyla mowę wychwalającą naszego p. burmistrza, która tego ostatniego do tego stopnia rozczuliła, że nie był w stanie odczytać spisanéj na tę pochwałę odpowiedzi, którą musiał koncypient p. Odstrczyla sobie sam doczytać. —

Z Ustronia.

Polskie Kółko Pedagogiczne odbyło 25 kwietnia drugie tegoroczne posiedzenie w dwuklasowéj szkole w Ustroniu na Polanie.

Według porządku dziennego, kierownik szkoły, p. Jan Glajcar przeprowadził z dziatwą 1. klasy lekcyę praktyczną, traktującą aż trzy przedmioty. Nauczyciel pokazał w głównych zarysach, jakiéj metody się trzyma w nauczaniu języka niemieckiego, w nauce poglądu i w nauce początkowego czytania. Lekcya trwała $1^1/_2$ godziny a mimo to nie znużyła nikogo, bo doświadczony nauczyciel potrafił utrzymać między dziatwą wzorową dyscyplinę, ochotę i uwagę a oryginalny sposób postępowania metodycznego wzbudził w kolegach prawdziwe zajęcie.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa p. Jerzego Kubisza, który skreślił obecne polityczno-szkolne położenie zawisłe od siły i dążeń licznych stronnictw parlamentarnych i po przeczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia zabrał głos dr. Jan Niemiec do wy-

kładu na temat: „O wpływie miejsca rodzinnego na rozwój charakteru.“ Prelegent dotknął ogólnych psychologicznych zjawisk, objawiających się przy rozwoju charakteru, biorąc pod uwagę z jednéj strony system niemieckiego filozofa pedagoga Herbarta, a z przeciwnéj zapatrywanie przyrodników. Wyjaśnił, że wychowanie ma i z punktu widzenia przyrodniczego wielki wpływ na kształcenie charakteru, choć niektórzy przyrodnicy przeczą poniekąd istnieniu wolnéj woli. Stwierdziwszy nareszcie ogromny wpływ pierwszych wrażeń rodzinnego miejsca i języka matki na uczuciowe życie człowieka i na jego cały charakter, sądził:

1. Że miejsce rodzinne powinno być punktem wyjścia w wychowaniu.

2. Że wrażenia wieku młodociannego odniesione z miejsca rodzinnego powinny być najsilniejsze.

3. Że sam nauczyciel powinien mieć w sercu miłość do miejsca rodzinnego, do kraju, do obyczajów ludu swego i języka ojczystego, a nim jaknajlepiéj władać.

Zgromadzenie wysłuchało z uwagą filozoficznych wywodów szanownego prelegenta w téj materyi i wynagrodziło hucznemi oklaskami za tak naukową i sumienną pracę.

Przystąpiono do wniosków i życzeń. Omawiano sprawę uregulowania płac nauczycielskich i wybrano komitet do bliższego rozpatrzenia sprawy i wypracowania memoryału.

Krytyka trwała długo, bo nie ograniczyła się na suchem wyliczaniu dodatnich stron lub usterek, ale omówiono lekcyę wszechstronnie a niektórzy mówcy usiłowali swe uwagi umotywować. Poczém prezes zamknął posiedzenie.

Niestety i tą razą, dla spóźnionéj pory, musiano „Śpiewy“ opuścić, posiedzenie trwało bowiem do godz. 7 wieczór. —

Jura i Jánek.

Jura. Skończyliśmy o Strumieniu
Nad Pietrawką pójżmy w cieniu
Het przez Olzę, co tam płynie
A staniemy w Boguminie.

Jánek. W Boguminie wody, błota
Gdy na dworze jakaś słota,
Kto tam idąc nie wyminie,
W błocie niby pędrak zginie.

Jura. Ale dzisia niema błota
A więc bierze mnie ochota
Wstąpić do jakiéj zagrody
Wypić piwa dla ochłody.

Jánek. Jać nic nie wiem, co tam słynie
W tym sławetnym Boguminie,
Muszę daléj maszerować
O Frysztacie wyprawować.

Jura. Frysztat jest bardzo szczęśliwy
Uważ to człecze bedliwy
Bo przy samym Raju stoi
O zbawienie się nie boi.

Jánek. Byłoć o Frysztacie chwały
Trwało to przez czas niemały
Że tam dzwony śliczne mają
O czém starsi pamiętają,

Jura. Aleć chwalenie ustało
Bo się tam nieszczęście stało
Gdy był ogień w czasy one
Stopiły się wszystkie dzwony.

Jánek. Opawa też bardzo słynie,
Choć nie leży przy Cieszynie
Czesi tam o język dbali
Gimnazyum wybudowali.

Jura. Frydek nie zna żadnéj nędzy
Dostawa z gór sera, bryndzy.
Ondraszek tam stąd pochodził
Co na łup z zbojami chodził.

Jánek. Jest we Frydku dość wesoło,
Zwłaszcza gdy zatańczą w koło
Bywały tam wielkie bale
Jeździli też Cieszynianie.

Jura. Stąd pójdziem w te piękne czasy
Het przez góry i przez lasy
Przez Godulę, Jaworowa
Do samego Jabłonkowa.

Jánek. A choć my se tak zmachali
Śpiewać będziemy wam daléj
O ostatniem śląskiem mieście.
Jabłonkowie i przedmieście.

Jura. W Jabłonkowie są Jackowie
Rozumieją w każdéj mowie
Handlują z Węgrami i Turkiem
Szli na szańce z Brandenburkiem.

Jánek. W Orawie we dnie i z rana
Uwidzi Jabłonkowiana,
Bo tam mają częste sprawy
Które nie są dla zabawy.

Jura. Na ostatku Śląsko moje,
Gdyśmy przeszli miasta twoje
Kończę pieśń o tobie, ale
Ty słuchaczu: bene vale! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Adres nie przyszedł do skutku, bo większości żadnéj w radzie państwa nie było. Wysłano do cesarza trzech prezydentów izby, którzy oświadczyli cesarzowi uległość i wierność jego poddanych. Cesarz przyjął prezydentów bardzo przychylnie i kazał izbie podziękować za tę jednomyślność, z jaką postanowiono wysłać do cesarza deputacyą. —

— Słowaccy studenci postanowili wraz ze serbskimi, słoweńskimi i rumuńskimi studentami utworzyć jeden związek, który dawać będzie na to baczenie, co się w Węgrzech dzieje. Każdą nieprawość i każdą krzywdę wyrządzoną Słowianom przez Madziarów, będą opisywać Słowacy w pismach większych słowiańskich, aby się cały świat dowiedział, jakimi barbarzyńcami są Madziarzy. Świat już coprawda o tém dawno wie, ale bardzo dobrze przypominać od czasu do czasu te krzywdy, które się Słowianom dzieją. Może to przecież w końcu doprowadzi Słowian do tego przekonania, że zgoda i porozumienie się wspólne, jest dla ich własnego dobra konieczne. Obecnie chcą Madziarzy wprowadzić do kościołów słowackich język madziarski. Po madziarsku kazać mają księża i madziarskie pieśni śpiewać ma lud słowacki. Słowacy mają jednak nadzieję, że do tego nie przyjdzie i że na to biskupi nie zezwolą. —

— Skandal wywołany przez rabina Blocha w radzie państwa, pociągnie może za sobą unieważnienia

jego wyboru. Wybór ten zresztą tak czy owak dużo ma braków. Już w roku 1885 komisya legitymacyjna rady państwa sprawdziła, że na Blocha głosowało mnóstwo takich osób, które nie miały prawa głosowania, gdyż zasądzone były za zbrodnie oszustwa, kradzieży i różne inne występki. Pragski *Politik* podał imienny spis tych wyborców kołomyjskich. — Mimo widocznéj nieważności wyboru Blocha postawiła komisya legitymacyjna wniosek, aby wybór ten uznano za ważny, a umotywowała wniosek tém, iż w Kołomyi tak straszna korupcya panuje, że prawdopodobnie przy ponownym wyborze takie same działyby się nadużycia. —

— Po kilkomiesięcznych rokowaniach podpisanym został nareszcie w tym tygodniu traktat handlowy między Austryą a Niemcami, który pewną ulgę ma przynieść robotnikom austryackim przez zniżenie ceł od zboża. Teraz przyjdzie on jeszcze pod obrady obu parlamentów. Robotnicy austryaccy mieć będą z traktatu tego pewne korzyści. Nie można będzie jednakowoż tego samego powiedzieć o rzemieślnikach i kupcach austryackich, którzy cierpieć będą z powodu konkurencyi przemysłowców niemieckich. —

Prusy i Niemce. W parlamencie powiedział znowu kilka słów prawdy ksiądz Jażdżewski. Wykazywał on całą niemoralność i niesprawiedliwość rządów bismarkowskich względem Polaków i domagał się, aby zniesiono komisyę kolonizacyjną, któréj celem jest zgermanizować Polaków. Kapriwi odpowiedział, że teraz rząd nie może jeszcze jéj znosić, gdyż istnieje ona dopiero lat kilka i jeszcze rząd nie wie, jakie daje rezultaty, w każdym razie upewnić może kanclerz imieniem rządu, że o germanizacyi Wielkopolski rząd wcale nie myśli. (!) Śmieszne troszkę były podane przez Kapriwego powody, dla których założono komisyę kolonizacyjną. Oto rzekł on, że założono ją dla tego, ponieważ liczba Polaków w Wielkopolsce od roku 1867 do 1885 wzrosła z 54 na 57%, a liczba Niemców zmniejszyła się. — Rząd — rzekł Kapriwi — chce być zawsze sprawiedliwym i ustawy są zarówno dla obrony Polaków jak i dla obrony Niemców, zarówno przeciw Polakom jak i przeciw Niemcom. —

Rosya. Carewicz rosyjski został napadnięty przez pewnego Japończyka i niebezpiecznie nożem zraniony. Jak wiadomo znajdował się carewicz w podróży i przez Japonią i Syberyą miał wrócić do Petersburga. Zapewne brali w tym zamachu na życie carewicza udział nihiliści. —

— W Warszawie przedł dzień 3 maja spokojnie — dopiero wieczorem zrobiła policya moskiewska swój połów. Prowokacyi ze strony policyi nie brakło i przez dzień. I tak w jednym kościele, gdy ksiądz zaintonował suplikacye „Święty Boże“, a tłum wiernych począł je śpiewać, wrzasnął komisarz policyi „Nie wolno tego śpiewać“. Kapłan odwrócił się do tłumu, dał znak, aby przestano tę pieśń śpiewać i zaintonował „Gwiazdo morza“. Kilkuset studentów jednak z kościoła poszło parami do saskiego ogrodu. Całe przestępstwo ich polegało na tém, że szli gromadnie, gdyż zresztą ani nie śpiewali, ani żadnych mów nie wygłaszali. Za to otoczono wojskiem cały ogród saski i aresztowano wszystkich studentów. Wedle jednych doniesień aresztowano stu, wedle innych aż trzystu. Prawdy nie tak prędko się dowiemy, gdyż cenzura rosyjska nie puszcza w świat takich wiadomości. Ostatnie wiadomości nadeszłe z Warszawy donoszą też, że jeden z uwięzionych niewinnie studentów odebrał sobie życie we więzieniu obawiając się mściwości rządu. Policya zrazu nie chciała pozwolić na uroczysty pogrzeb zmarłego, w końcu jednak zezwoliła. —

Serbia. Król Milan z kraju wyjechał, ale królowa Natalia ani myśli się ruszyć z miejsca. Sądy serbskie postanowiły w razie trwania dłuższego uporu ze strony królowéj przy pomocy policyantów wyprowadzić ją przemocą z miasta, zawieść na dworzec i wyekspedyować z kraju. Mają też policyanci projekt przytrzymania powozu królowéj, która często za miasto wyjeżdża i skierowania go na dworzec i tym sposobem zmusić ją do wyjazdu z kraju. Będzie to zapewne ciekawe widowisko dla uliczników w Białogrodzie, jak królowę gwałtem z miasta będą wyprowadzać. —

Bułgarya. Bułgarya udała się do rządu serbskiego z prośbą, aby wydał jéj emigranta Rizowa, który brał udział w zamordowaniu ministra Belczewa. Serbia odmówiła téj prośbie. Tymczasem wyszły na jaw nowe poszlaki przeciw Rizowowi, on uciekł z Belgradu i chciał dostać się do Rosyi, jednakże w drodze uwięziły go władze rumuńskie w Krajowie. —

— Morderców ministra Bełczowa przytrzymano też w Rumunii. Chcieli oni się przez Rumunią dostać do Rosyi, ale władze ich przytrzymały. Co ważniejsze rząd rumuński, żyjący z bułgarskiem w dobrem sąsiedztwie, postanowił morderców Bułgaryi wydać. Tak więc odbiorą oni zasłużoną karę. Rosya nie będzie ich w stanie obronić, tak jak nie obroniła przed wykonaniem wyroku śmierci majora Panicy. —

Włochy. W Rzymie na pewnem placu odbywało się w dniu 1 maja zebranie robotników, gdy w tém penien anarchista, czy rewolucyonista ukazał się na podwyższeniu i zawołał: „co tam gadać, nam działać trzeba“ i wyrzekłszy te słowa pchnął w pierś policyanta stojącego obok nożem. Wszczęło się ogromne zamieszanie, które się skończyło bójką. Wojsko z dobytymi pałaszami uderzyło na tłum, gdy się tenże rozejść nie chciał. Lud począł rzucać kamieniami na wojsko, a tu i owdzie strzelano z rewolwerów. 4 oficerów i 29 żołnierzy odniosło ciężkie rany, 1 policyant zabity. Aresztowano 180 robotników. W całém mieście wielka jest niepewność, co jeszcze nastąpi. Pałac Watykański zamknięto, gwardya papieska pod bronią, bo się obawiają, że anarchiści mogliby jaki zamach na Watykan zrobić, po różnych miejscach miasta stoi wojsko w pogotowiu, aby nie pozwolić na żadne wybryki. Rząd bardzo energicznie stara się o zaprowadzenie spokoju. Wszystkich anarchistów, których mógł złapać, osadził w więzieniu. Dalszych zaburzeń więc pewnie nie będzie. —

Szwecya. Rząd szwecki postanowił za przykładem Niemiec powiększyć swe wojska, aby także przyczynić się tym sposobem do „upewnienia pokoju“. Niestety w tém chwalebnem przedsięwzięciu przeszkodzili mu posłowie szweccy, którzy projekta rządowe dotyczące pomnożenia sił wojskowych szweckich na ostatniém posiedzeniu sejmu odrzucili. Rząd i król szwecki bardzo tém zachowaniem się posłów zmartwieni, bo podobno podczas ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Szwecyi, przyrzekł król szwecki niemieckiemu cesarzowi, że w razie wojny Niemiec z Rosyą, stanie on po stronie Niemiec. Nie mając wiele wojska, oczywiście, ta pomoc nie będzie wiele znaczącą i nie wiele robić sobie będzie z téj pomocy cesarz niemiecki. —

Ameryka. Pisma amerykańskie ogłosiły dobrze stwierdzoną wiadomość o okropnym losie czeskich i pol-

skich wychodźców w zachodniéj Wirginii. Okazuje się, że 18 grudnia roku zeszłego ajent Rosenthal zabrał z sobą 75 wychodźców nie rozumiejących żadnego języka prócz ojczystego i sprzedał ich w Wirginii kontraktorom, otrzymując po dwa dolary od głowy. Biali niewolnicy, nie wiedząc nic o tém, podpisali kontrakt, nie znając nawet jego treści; w kontrakcie tym stało, że robotnicy godzą się na pewną liczbę lat, że następnie pójdą pracować w innych okolicach i że... chłosta cielesna jest karą za wszelkie przekroczenia. Gazeciarz Herce, który mimo wszelkich przeszkód dotarł do téj kolonii, znalazł na pół nagich nędzarzy; — Czechów, Polaków i żydów z Galicyi — pracujących jak bydlęta, otoczonych dozorcami z których każdy był uzbrojony rewolwerem, i batogiem z surowéj skóry. Ludzie jedli raz na dzień na pół zgniłą słoninę (szpek) i kawał stęchłego chleba; spali w jednéj szopie na gołéj ziemi — pokryci byli ranami, a kilkunastu toczyły robaki! Oprócz brutalnych dozorców, właściciel trzyma zgrajęę dobrze wytresowanych psów; w ten sposób ucieczka niewolników jest zupełnie niemożliwą. —

Rozmaitości.

— **Odbieramy pismo treści następującéj:** Nie ustając w usiłowaniach, mających na celu szerzenie oświaty wśród ludności wiejskiéj, „Macierz polska“ zwróciła uwagę na potrzebę szybszego rozpowszechniania wiadomości rolniczych. Wydawanie specyalnych książeczek rolniczych, których liczba corocznie się zwiększa, nie wydała się radzie wykonawczéj „Macierzy polskiéj“ wystarczającem. Dlatego wzięła ona na swój koszt wydawnictwo „Gospodarza wiejskiego“, wychodzącego pod redakcyą p. Władysława Szybińskiego. Czasopismo, przez swą peryodyczność, działa szybciéj i silniéj, pobudza więcéj ludność rolniczą do myślenia i do stosowania powtarzanych, w odpowiedniéj porze a w formie przystępnéj podawanych jéj, naukowych wiadomości. Tym sposobem więc przygotownje ludność i przysposabia ją do czytania fachowych książeczek i wprowadzania ulepszeń do zaniedbanego dziś gospodarstwa rolnego. Pragnąc zaś uczynić „Gospodarza wiejskiego“ dostępnym dla najuboższych rolników, rada wykonawcza oznaczyła roczną prenumeratę za 24 numerów tegoż czasopisma na 60 ct. w. a. Cena ta, rzecz jasna, musi przynieść stratę finansową wydawnictwu, ale może istotnie zbawienne mieć skutki.

W Lwowie dnia 8 kwietnia 1891.

Sekretarz: *Wł. Bełza.* Prezes rady wykonawczéj „Macierzy“: *Małecki.*

— **Kaplica Zygmuntowska.** Według akt kapituły krakowskiéj, kaplicę tę wystawił pierwotnie Kazimierz Wielki, późniéj jednak odbudował ją prawie z fundamentów Zygmunt Stary. Budowę, w stylu odrodzenia, prowadził Bartolomeo Florentino, a dzieło to jest jednem z najwspanialszych pomników architektury, jakie Kraków posiada. Kaplica murowana jest z ciosowego kamienia, pokryta miedzianą łuską, grubozłoconą, z takimże krzyżem i koroną nad kopułą. Na wprost wejścia znajduje się siedzenie królewskie, nad którém umieszczono koronę przez dwóch podtrzymywaną aniołów. Pod ścianą od wschodu stoi ołtarz, arcydzieło sztuki złotniczéj i malarskiéj — był to ołtarz polowy Zygmunta Starego. Wewnątrz ołtarza, mającego kształt tryptyku, widać dwanaście srebrnych, wyzłoconych tablic, przedstawiających tajemnice życia Chrystusa i Maryi Panny. Twórcą ołtarza był Albert Glima z Norymbergii. Zewnątrz ma czternaście malowanych obrazów, a piętnasty u dołu, wyobrażający wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Co do obrazów tych, sądy są podzielone: jedni przypisują je artystom szkoły niemieckiéj, drudzy florenckiéj. Przy zachodniéj ścianie kaplicy, wprost ołtarza, znajdują się dwa z czerwonego marmuru grobowce; w wyższéj arkadzie Zygmunta Starego, w niższéj Zygmunta Augusta. Naprzeciw drzwi pod stalą królewską, jest pomnik Anny Jagiellonki, z marmurowéj płyty pochyło położonéj. Całą kaplicę ozdobiono bogato rozetami, płaskorzeźbami i posągami z czerwonego marmuru. Wnijście zamyka krata bronzowa, z orłem polskim, pogonią i wężem, herbem Sforcjów. Nad kratą widać trzy wielkie obrazy z koronami i herbami od góry złoconemi; w środku portret Zygmunta Starego, po bokach Anna Jagiellonka w ubiorze koronacyjnym i w szatach wdowich. W całym rozkładzie i we wszystkich częściach budowy panuje harmonia, światło efektownie pada z góry, załamując się we framugach i rozświetlając metal. I taki zabytek prawdziwéj sztuki, przez czas nszkodzony, czekał na rękę, któraby kaplicę godnie, więc świetnie odrestaurować zdołała. Zasoby jednostki zwykle nie są w stanie podjąć takiéj pracy, potrzeba na to funduszów wielkich. I znalazła się w Krakowie instytucya, która chętnie ofiarowała sumę imponującą na cel tak piękny. Kasa oszczędności miasta Krakowa przeznaczyła na restauracyę kaplicy Zygmuntowskiéj 28.000 złr. Z takim kapitałem można gruntowną przedsięwziąć pracę, która doprowadzi zabytek sztuki do świetnego stanu. Należy ofiarę Kasy oszczędności zapisać *pro aeterna rei memoria*, a dyrektorowi Franciszkowi Ślękowi wyrazy rzetelnego uznania za inicyatywę w téj mierze. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Walne zgromadzenie Związku Śląskich katolików odbędzie się we wtorek d. 19 maja o godz. 2 po południu w domu katolickim w Cieszynie z następującym programem: Sprawozdanie z czynności ubiegłego roku, złożenie rachunków, mowa dra Kreisla z Jabłonkowa o równouprawnieniu, wnioski i życzenia. Wydział uprasza Związkowców, żeby licznie wzięli udział w tegorocznem walném zgromadzeniu.** —

— **Towarzystwo Pomocy Naukowéj,** istniejące u nas już lat 19, które niemałe ma zasługi względem naszego polskiego społeczeństwa na Śląsku austryackiém, odbyło swe walne zgromadzenie w zeszłą niedzielę, dnia 10 maja w lokalu Czytelni. Na zgromadzenie to przybyło piętnastu katolickich duchownych nawet z dalszych okolic księstwa, co zaznaczyć należy jako dowód, że nasze katolickie duchowieństwo zajmuje się szczerze sprawą narodową. Towarzystwo to bowiem, jako bezwyznaniowe, wspierające w równym stopniu katolików i ewangelików Polaków ma wyłącznie na oku cel narodowy, bo wspieranie polskiéj uczącéj się młodzieży. Zgromadzenie zagaił p. dr. Fiszer; powitawszy zebranych, wezwał sekretarza do odczytania sprawozdania za rok zeszły. Sekretarz w swém sprawozdaniu, podawszy liczby poszczególne, skarżył się na członków zagranicznych, należących nominalnie do Towarzystwa, nie uiszczających jednakowoż składek. Tak w roku 1889 wpłynęło zewnątrz tylko 200 złr. W roku tym miało Towarzystwo dochodu 901 złr. rozchodu 660; obecnie liczy Towarzystwo członków 694 w ogóle; nbyło więc członków 11. W roku zeszłym udzielono wsparcia 14 teologom katolickim w kwocie 255 złr. i dwom teologom ewangelickim w kwocie 50 złr. Resztę stypendyi 585 złr. odebrali seminarzyści nanczycielscy i studenci gimnazyalni. Zarząd Towarzystwa składa się z 12 członków, a ponieważ połowa z nich co trzy lata nstępuje, przeto na niedzielném zgromadzeniu wybrano sześciu nowych członków zarządu, którymi są: ks. Świeży, ks, Babuszęk, ks. Londzin, ks. Dudek, p. Gabzdyl, p. Brzeski i w miejsce zmarłego ks. Fuzonia: p. Grylewicz. Na wniosek p. Brzeskiego uczciło zgromadzenie przez powstanie z miejsc pamięć ks. Fuzonia, zacnego patryoty, niestety z wielką szkodą dla sprawy narodowéj na Śląsku, zmarłego przedwcześnie. Nowo wybrani członkowie dawają nam naj-

lepszą rękojmię tego, że Towarzystwo Pomocy Naukowéj pracować będzie daléj szczerze w myśl fundatorów i dobrodziejów Towarzystwa, którzy wdowim swym groszem polskim chcieli prześladowanéj braci polskiéj na Śląsku przyjść z pomocą. Wsparcie więc odbierać mogą tylko tacy młodzieńcy, których wychowanie domowe daje rękojmię tego, że nie staną się renegatami, ale za pomoc od Polaków im udzieloną odwdzięczą się naszemu społeczeństwu polskiemu na Śląsku. —

— **Władze tutejsze** wydały rozporządzenie bezwzględnego niszczenia krzaków berberysu, które, jak wiadomo, przyczyniają się do rozszerzaniu rdzy na zbożu. Istnieje dawno rozporządzenie policyjne niszczenia berberysu, należy je tylko przez władze przypomnieć, — gdyż w przeszłym roku rdza znaczne w zbożach wyrządziła szkody. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Adam Sikora rolnik w Puńcowie wkładkę jako Członek Założyciel 25 złr.; — z Iłownicy członkowie pp. Józef Farana rolnik, Józef Gawlas rolnik, Franciszek Kieloch młynarz i Jan Łaciok rolnik po 1 złr., razem 4 złr.; — p. Jan Dzierżęga rolnik w Rychwałdzie wkładkę 2 złr. i zebraną na weselu u p. Jana Kolaczka kwotę 5 złr. 12 ct.; — p. Władysław Żółciński zebrane w kółku akademików polskich w Wiedniu 2 złr. 40 ct.; — delegat p. Antoni Stefanowicz w Drohobyczu kwotę zebraną przy grze towarzyskiéj w kółku prywatném 2 złr. 10 ct.; — p. Herman Gutherc chemik w Dolnych Berzkowicach w Czechach 1 złr.; — z Moskwy delegat p. Konstanty Kozłowski 12 rubli, mianowicie złożyli pp. Maryan Buszewski i dr. Teofil Baranowicz po 2 ruble, a Aleksander Kozłowski, Konstanty Kozłowski, Augustyna Worowska, Wacław Worowski, Władysław Klimowicz, Jan Biliński, Teofil Zimnoch i Zofia Zimnoch po 1 złr. —

— **Ligotka.** W zeszłą niedzielę miał tutaj związek gimnastyków niemieckich zjazd, w którym brali udział członkowie niemieckich związków morawskich i śląskich. Zjazd i same turnieje okazowe wypadły jednak bardzo licho, bo zaledwie kilkunastu gimnastyków się popisywało, wywracając koziołki i skacząc przez drągi. Natomiast śpiewano z wielkim zapałem kilka pieśni niemieckich patryotycznych, które publiczność oklaskiwała. Przypatrywało się tym koziełkom wywracanym na trawie przez gimnastyków niemieckich i kilka Ślązaczek naszych. Popisywały się one tém, że po niemiecku między sobą potrafią rozmawiać! Rzecz to bardzo smutna, że u nas lada kto, jak się tylko nauczy bełkotać kilka słów niemieckich już się niemi popisuje i myśli że umie Bóg wie co. Na szczęście, prawda jednak, że tak tylko myślą ci, co mają ciemno w głowach, prawy i rozsądny człowiek nie wstydzi się polskiéj mowy i u nas. — *R.*

— **Z Wendryni.** Na naszych górach śnieg już stajał a widać go tylko jeszcze na szczytach gór najwyższych. Buczyna pokryła się w maju świeżem liściem, co bardzo piękny przedstawia widok na naszych górach. Rozpoczęło się już tu i owdzie ścinanie gałązek miękkiéj buczyny, która bydłu górskiemu jako siano po osuszeniu należytem b[illegible]a podawana. Na Zielone Świątki, jeśli się pogoda utrzyma, zapewne przybędzie wielu ciekawych z daleka, chcących [illegible] górskiego powietrza i napatrzyć się pięknościom [illegible]

— **Z Bo[illegible]** [illegible]mu wyrządzili złodzieje nie[illegible] [illegible]ocy do składu i zabrali ze [illegible]sa. Złodzieje musieli być [illegible]ią, to też ich szukać daleko nie będ[illegible] został przez kradzież o[illegible] poszukiwania, ażeby złodziei wykryć.

— **Z Frydka.** [illegible] w sali ratuszowéj ze[illegible] tutejszych. Najpierw zdano rachunki za ro[illegible] złożył swój urząd dla starości prezes stowarzyszenia p. Kolczarsz. Na jego miejsce obrano prezesem p. Lichema, który wybór ten przyjął, podziękowawszy za położone weń zaufanie. Stowarzyszenie to ma za cel wspieranie członków przez udzielanie im pożyczek, daléj opiekuje się ono rzemiosłami i baczy na to, aby się rzemieślnikom żadna krzywda nie stała. Nowy przewodniczący napomknął o mającym się we Wiedniu utworzyć centralnym banku związków rzemieślniczych, przypomniał jednak i to bardzo słusznie naszem zdaniem, że mały rzemieślnik powinien przedewszystkiem własną pilnością i sumiennością starać się o naprawę położenia i zwiększenie zarobku. Jak to często się u nas zdarza, że rzemieślnik zamiast siedzieć przy warsztacie, pracować i pilnować robotnika, spędza czas cały w kawiarni, gdzie odgrywa rolę wielkiego pana. Na szczęście nie można tego powiedzieć o rzemieślnikach polskich lub w ogóle słowiańskich, bo ci są zwykle pracowitsi i skromniejsi, rolę panów wielkich odgrywają zwykle tacy, co się nauczyli po niemiecku. Myślą oni, że posiadłszy choćby tylko w małéj części język niemiecki posiedli prawo do wydawania się za panów i do próżnowania. Tak to na renegatach mści się Opatrzność, że im rozum odbiera! —

Ceny na targu w Cieszynie d. 9 maja: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 60 ct.; jęczmienia (70 kilo) 5 złr. 40 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 50 ct. — Masła kilogram — złr. 94 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 14 maja: Renta pap. 91.75—91.95. nowa pap 102 25—102.45; srebr. 91.65—91.85; złota 110.30—110 50. — Srebro 100—100. Dukat 5.49—5.51. Marka pr. 57.15—57 22. Rubel papierowy 1.38—1.38¼.

Edykt.

C. k. Sąd powiatowy podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj Franciszka Śniegonia, nauczyciela wyższego w Średniéj Suchéj i cons. przeciw Adamowi, Janowi i Maryannie Byrtus, posiedzicielom gruntów Nr. 21a w Piosku pt. o 74 złr. cw c. s. c. dla sprzedaży egzekucyjnéj egzekutom przynależącéj połowy „a“ przy realności Nr. 21a w Pioskn E. Z. 29 wraz z gruntami i przynależnością, terminy na

dnia 15 czerwca 1891 i 15 lipca 1891

każdorazowo o godzinie 9 rano tamże z tym dodatkiem wyznaczone, że te realności dopiero w drugim terminie także niżéj wartości 2118 złr. 82 ct. a. w. najwięcéj dającemu sprzedaną będzie i że każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi zaliczki 10% sumy wartościowéj gotówką sądowi wręczyć powinien — że protokół szacunkowy, warunki sprzedaży i wyciąg ksiąg gruntowych, dotyczący objektu sprzedaży podczas zwykłych godzin urzędowych może być przejrzany i że ci interesenci, którym porozumieć się z którychkolwiek przyczyn nie możliwe było w oznaczonym czasie, mieć będą w osobie notaryusza c. k. p. Ludwika Ostrčila kuratora ad actum.

C. k. sąd powiatowy.

W Jabłonkowie dnia 4 maja 1891.

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj
poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.
Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Zaproszenie.

Rada zawiadowcza **„Towarzystwa zaliczkowego w Białéj“** Stowarzyszenia zarejestrowanego z poręką nieograniczoną, zwołuje na zasadzie §§ 38 i 41 statutu **Nadzwyczajne ogólne Zgromadzenie** członków tegoż Towarzystwa, które się odbędzie **w niedzielę dnia 24 maja 1891 o godzinie 2 po południu w lokalu „Czytelni polskiéj“ w Białéj** (hotel p. Gizickiego, na Iszem piętrze).

Ze względu na ważność przedmiotów obrad zechcą się Szanowni Członkowie jak najliczniéj zgromadzić.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór przewódniczącego.
2. Sprawozdanie Rady zawiadowczéj o stanie interesów Towarzystwa.
3. Wniosek stałego usunięcia z urzędowania wszystkich Członków Dyrekcyi (§ 48 lit. e statutu).
4. Wniosek uchwalenia rozwiązania Towarzystwa i likwidacyi oraz zmiany firmy.
5. Wybór likwidatora.
6. Uchwała w przedmiocie instrukcyi dla likwidatora.
7. Ewentualne wnioski Członków.

Biała dnia 11 maja 1891.

Rada zawiadowcza.

W Darkowie **do sprzedania** są: między koleją Koszycko-Bogumińską a rzeką Stonawką położone **części pola**, jako też w téj saméj gminie **drewniana stodoła** w odpowiednim stanie.

Bliższéj wiadomości udziela

Karol Koziel w Cieszynie, wyższe przedmieście l. 354.

Do wydzierżawienia od 1 marca 1892 **folwark** korzystnie położony niedaleko granicy Śląska w Galicyi, powierzchni około 410 morgów w najlepszéj kulturze wraz z gorzelnią. Poczta i stacya kolei w miejscu. Bliższych wiadomości udziela Administracya naszego pisma.

W księgarni Kubaczki i Langa
w Białéj

są do nabycia:

Kneipp ks. S., Moje leczenie wodą Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

Kneipp ks. S., Tak żyć potrzeba. Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

Dla gmin nastręcza się dobra sposobność do nabycia

sikawki

mało używanéj, niezawodnie funkcyonującéj, wyrzucającéj promień wody do trzeciego piętra, z rezerwoarem obitym blachą miedzianą, dwoma wielkiemi mosiądzowemi pompami. Sikawka ta jest tanio do sprzedania, ponieważ dotychczasowy właściciel kupuje sikawkę parową. Bliższéj wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie**, poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Jedna próba przekona każdego, że

„Zacherlin“

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozproszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:

W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Aloizy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**

W Lesznéj: **J. Stonawski.**

W Trzyńcu: **Jul. Flach.**

W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**

We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinn, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

HOTEL pod „JELENIEM“
w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnię, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom [illegible] się jak najchętniéj dokładnych [illegible] handlowych w miejscu i okolicy [illegible] równocześnie [illegible] o cenach najumiarkowańszych [illegible] sposoby.

W [illegible] godziny 9 rano do 6 po [illegible] białe, czerwone i [illegible] — ¼ litra wina białego [illegible].

J. Pustelnik.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny r[illegible] — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 23 maja 1891. Nr. 21.

Mowa

dra Juliana Kreisla, adwokata w Jabłonkowie o równouprawnieniu narodowości na Śląsku, wypowiedziana na walném zgromadzeniu Związku w Cieszynie d. 19 bm.

Dzisiajsze walne zgromadzenie Związku śląskich katolików jest pierwszém po otwarciu obecnéj rady państwa i dlatego postanowiłem sobie na tém zebraniu po krótce omówić to, co nam śląskim Polakom najbardziéj leży na sercu, to jest o równouprawnieniu narodowości naszéj w szkołach, c. k. sądach i innych urzędach.

Obok religii jest jednym z najdroższych klejnotów każdego narodu język ojczysty, i dlatego najświętszym obowiązkiem każdego narodu jest strzedz i bronić tych klejnotów ze wszystkich sił, bo historya dowodzi niezbicie, że każdy naród tracił swój byt, skoro nie przestrzegał zasad religijnych, kiedy upadał pod względem moralnym i kiedy przestał pielęgnować i gubił swój język ojczysty. Podczas mego dziewięcioletniego pobytu na Śląsku przekonałem się dostatecznie, że nasz polski lud śląski broni z godną do naśladowania energią tak swéj religii, jak i swego języka ojczystego.

Niestety lud nasz polski żyje w wyjątkowych stosunkach i nie zażywa wszystkich ustawami zasadniczemi zagwarantowanych praw, szczególnie pod względem równouprawnienia języka w szkołach i władzach, wskutek czego wszelkie starania ludu naszego nie mogą odnieść błogich skutków.

Co do szkół, to jak nam wszystkim wiadomo, lud nasz nie posiada na Śląsku ani jednego gimnazyum, ani jednéj szkoły realnéj, ani nawet jednego zakładu nauczycielskiego z polskim językiem wykładowym, chociaż np. w seminaryach nauczycielskich wychowują się setki nauczycieli, którzy mają następnie w polskim języku uczyć dziatki nasze, a którzy, kształcąc się tylko w niemieckim języku, pomimo swych najszczerszych chęci, nie mogą odpowiedzieć w téj mierze swemu wzniosłemu zadaniu, jakby to uczynić mogli, gdyby w języku polskim sami się kształcili.

A przecież ludność polska na Śląsku a w szczególności w Księstwie Cieszyńskiém jest przeważającą i dlatego należałoby dla niéj pod tym względem coś zdziałać.

Według szczegółowego wykazu osad na Śląsku wydanego w r. 1885 na podstawie spisu ludności z r. 1880 przez c. k. komisyę statystyczną we Wiedniu wydanego jest

w Bielskim na	23.436	mieszk.	14.544	Polaków
w Strumieńskim na	13.862	„	13.161	„
w Skoczowskim na	30.035	„	28.108	„
w Frysztackim na	34.967	„	24.643	„
w Bogumińskim na	33.309	„	12.360	„
we Frydeckim na	37.398	„	384	„
w Jabłonkowskim na	25.413	„	24.371	„
w Cieszyńskim na	51.099	„	34.551	„
w mieście Bielsku na	13.060	„	1.494	„
w mieście Frydku na	5.912	„	108	„
razem na	268.491	mieszk.	153.724	Polaków

Ta suma zmieniła się przy ostatnim spisie ludności znacznie na korzyść ludności polskiéj, bo oto w samém mieście Cieszynie ludność polska blisko 7000 dusz wynosi.

Jak z tego okazuje się, w Księstwie Cieszyńskiém $^3/_4$ części ludności jest polska, a zaledwie $^1/_4$ część stanowią Niemcy i Czesi, którzy jednak w powiecie Frydeckim, Bogumińskim i Frysztackim w znacznéj liczbie zamieszkują.

Pomimo tego Niemcy mają w Księstwie Cieszyńskim 2 gimnazya i 2 szkoły realne, w których z wyjątkiem Bielskiéj szkoły realnéj uczą po polsku bardzo mało, i tylko jako przedmiotu nadobowiązkowego, a do tego przeznaczeni bywają najczęściéj nauczycielowie, którzy sami nawet biegle po polsku mówić nie umieją.

Widzimy tedy z tego, że ludności polskiéj, która pod względem liczebności jest w Księstwie Cieszyńskim przeważającą, okropna krzywda się dzieje, żeludności polskiéj kształcenie się jest utrudnioném, a nawet prawie uniemożebnioném. Zwyczajnie bowiem my Polacy posełamy dzieci nasze najprzód do szkoły ludowéj z polskim językiem wykładowym; ale gdy dzieci nasze szkołę tę ukończą, a chcemy je daléj dawać do szkół, musimy je posłać znowu do szkoły ludowéj niemieckiéj, aby się tam po niemiecku nauczyły, gdyżby inaczéj ani do gimnazyum, ani do realki nie mogły być przyjętemi. Otóż przez to już tracą czas. Gdy wreszcie przyjdą do gimnazyum lub szkoły realnéj, nie może im iść nauka gładko, bo im zawsze niemiecki język sprawia wielkie trudności. Przez to oczywiście zniechęca się największa część młodzieży i porzuca zupeł-

nie szkoły. To wszystko dzieje się pomimo tego, chociaż mamy ustawy za sobą, bo oto art. 19 ustawy zasadniczéj z dnia 21 grudnia 1867 l. 142 dz up. stanowi, że wszystkie narody w państwie austr. są równouprawnione i każdy ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania swojéj narodowości i języka. Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich krajowych języków w szkole i urzędzie i życiu publiczném. W krajach, w których kilka plemion zamieszkuje, mają być publiczne zakłady naukowe tak urządzone, aby bez używania przymusu do nauczania się drugiego języka krajowego każde z tych plemion otrzymało dostateczne środki do kształcenia się we właściwym języku. Gdy tedy ustawa przemawia za nami, przeto usilnie starać się nam trzeba, oto, aby ustawa ta w życie wprowadzoną została, a to tém bardziéj, że przecież wszyscy jesteśmy o tém przeświadczeni, że z postępem oświaty wzmaga się także dobrobyt.

W c. k. sądach i innych władzach nasz język polski jest także upośledzony, bo jak wszystkim wiadomo, dostajemy dotychczas tak od sądów, jakoteż i innych władz wszystkie pisma i orzeczenia wyłącznie w języku niemieckim.

Co do odnośnych postanowień prawnych to podnieść muszę, że żadna z ustaw na Śląsku, obowiązujących wyraźnie, nie nakazuje w jakim języku mają się orzeczenia i inne pisma wydawać. Ustawy nas obowiązujące tedy wyraźnie nie nakazują aby orzeczenia sądów i innych władz były wydawane w języku niemieckim, jak również żadna ustawa nie zakazuje, aby takowe były w polskim języku wydawane. Owszem ustawy nas obowiązujące przemawiają zatém, że na Śląsku, a w szczególności w Księstwie Cieszyńskiém polskie podania powinny być w polskim a niemieckie podania w niemieckim języku załatwiane.

To twierdzenie udowadniam w sposób następujący:

Otóż jak to już wyżéj nadmieniłem w artykule 19 ust. zasad. 21 grudnia 1867 l. 142 dz. up. postanowiono równouprawnienie wszystkich języków krajowych w sądach.

Według § 13 powszechnéj proc. cyw. strony, jak równie ich doradcy prawni, winni są rozprawiać w języku krajowym w sądzie używanym.

Według ust. 3 § 4 pat. ces. z dnia 9 sierpnia 1854 dz. up. 208 pisemne podania mają być wnoszone w języku, który w sądzie bywa używany.

Otóż jak z tego okazuje się, mogą strony tylko w języku krajowym w sądzie używanym rozprawiać, sądy zaś obowiązane są także w języku krajowym w sądzie używanym a stronom zrozumiałym orzekać. —

(D. n.)

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

Napisał **Ignacy Machnikowski.**

I. (C. d.

Po przeczytaniu listu zrobiło się wśród zebranych cicho, jakby makiem zasiał. Pierwszy przerwał to milczenie czytający, bo zbliżywszy się do przybranego ojca Stacha rzekł mu:

— A to wam gospodarzu winszuję serdecznie takiego syna!

— Wart on być rzeczywiście synem waszym, dodał ów mieszczanin z Wągrówca. Wstydu on wam nie przyniósł, ale cześć całéj wsi, a nawet całemu narodowi, że się tam w Berlinie wśród Niemców tak spisał!

Te i tym podobne słowa dolatywały zewsząd do uszu Kosmatki, a każdy za przykładem pana rządzcy i owego mieszczanina zbliżał się doń kojelno, aby mu dłoń uścisnąć i powinszować.

Jedyny Garus spoglądał coś zyzem po obecnych i na Kosmatkę, który dziękował wszystkim.

Marysia i Stasia odetchnęły teraz, a ta ostatnia pobiegła do ojca, ażeby przyjrzeć się temu pismu, które rządzca wręczył jéj ojcu. W téj chwili też wróciła muzyka; basetla chwycił za szyję basy podparte o ścianę i pochylił się nad niemi, dwaj skrzypki pociągnęli smyczkami po strunach, zadął klarnecista tak, że mu oczy nieledwie na wierzch wyszły i muzyka zagrała od ucha. Ten i ów tupnął nogą w takt muzyce, siedzące na ławach pod oknem starsze gosposie, przytakiwały znowu w takt głowami i w jednéj nieledwie chwili zakręcili się wszyscy w izbie, bo każdy z młodzieńców znalazł się obok swéj tancerki i począł tańczyć skocznego oberka. Do Stasi zbliżył się młody młynarz ze wsi, który już od dawna miał na nią oko. Marysię wziął w tany syn bogatego rzeźnika z Wągrowca, co nie raz i bez potrzeby zajeżdżał przed dom Garusa, ażeby się zapytać, czy nie mają cielaka na sprzedaż i obie dziewczyny w objęciach tancerzy zapomniały o tém, że miały tak złe przeczucie o Stachu, oddawając się całkiem chwilowéj rozkoszy, jaką im wir tańca sprawiał.

Wiadoma rzecz, że chłopskie wesele trwa dłużéj niż jeden dzień i jednę noc, bo na odczepiny, przeczepiny i jak się tam wszystkie weselne korowody na wiejskich weselach zwą, przejdzie nieraz i cały tydzień, a weselnicy dosyć zabawić się nie mogą. Wesele u rządcy skończyło się nad ranem, bo było to niby weselem pańskiém, więc weselnicy się pięknie pożegnawszy z państwem młodem i ojcami młodéj pary pojechali, albo kto miał bliżéj poszli do domu.

* * *

Kosmatka, wróciwszy do zagrody, jął rozpamiętywać to co zaszło i to co w owém liście było napisane.

Jeszcze tego samego dnia, w którym wrócił z wesela poszedł orać w pole, a wracając od roboty wstąpił do szkoły, co stała na środku wsi i poprosił nauczyciela, aby mu raz jeszcze ów list od bankiera z Berlina przeczytał. Nauczyciel uczynił to chętnie, przeczytał mu więc to samo, co rządzca na owém weselu czytał, a Kosmatka wbił sobie lepiéj w pamięć słowa listu.

— Cóż mi też panie nauczycielu radzicie? Bo to przecie, dokąd po radę mam się udać, jeżeli nie do was, którzyście mego Stacha nauczyli przykazań bożych i tego, jak się ma człowiek w świecie z ludźmi obchodzić. Nauczyciel odrzekł.

— Nie łatwa tu rada, powinno ją wasze dobre serce, któreście Stasiowi zawsze okazywali, odgadnąć, jak wam należy postąpić.

Kosmatka podrapał się w głowę i ręce na piersiach założył.

— Nie chciałbym ja chłopakowi psuć szczęścia i drogi wiodącéj do bogactwa, choć to prawdą że w bogactwie nie zawsze znajduje się szczęście, że szczęście jest i w naszym kmiecym stanie...

— Stanisława znam dobrze, nie da on się tak łatwo skusić złemu, bo i dobry Polak z niego i szczery katolik, ale przebywając całe życie wśród obcych, mógłby się w końcu zmienić.

— To też, co mnie taką obawą napełnia, odrzekł Kosmatka. Wolałbym ja Stacha widzieć daléj w służbie u naszego Wgo Pana, gdzie miał i chleb pewien i łaskę dziedzica, a przytém byłby został między nami.

— Ale musicie rozważyć, kochany gôspodarzu, rzecze znowu pan nauczyciel, że wy nie mielibyście ani prawa ani władzy, rozkazywać chłopakowi.

— Jaka więc wasza rada?

— Moja rada jest taka. Napiszcie list owemu bankierowi, że się cieszycie z téj jego wdzięczności, że się jednak na to jego projekta, co do zatrudnienia Stacha w przyszłości wtedy zgodzicie, jeśli się Stach zgodzi i jeśli w rzeczywistości stał się do tyla kaleką, żeby już gajowym być nie mógł.

— Słusznie mi radzicie, panie nauczycielu, Bóg Wam zapłać za tę radę. Tak ja też sobie umyśliłem już postąpić. To rzekłszy, wziął Kosmatka czapkę, którą położył na oknie i pochwaliwszy Pana Boga, opuścił szkołę, podążając do domu, gdzie go już Stasia z obiadem czekała. (D. n.)

Jak karać dzieci? Kiedy karać?

— „Masz synów? Karć ich i nachylaj kn dobremu z dzieciństwa. Masz córki. Strzeż wstydu ich i nie okazuj im zbyt łagodnéj twarzy.
Ekl. VII 25, 6 z Pisma Świętego.

Wielka rzecz, wychować dobrze dzieci. Ani znaczy tyle dać im bogactwa bez miary, ani nauki wiele, ani o piękne stroje postarać się, ile znaczy wychować je dobrze i nagiąć serca ich ku dobremu. Pismo święte, wiele razy nawołuje rodziców do tego, by dzieci swe wychowywali starannie, a karę za złe nakazuje.

Powiada naprzykład w XXX roz. wierszu 15.

— Ćwicz syna, pracuj nad nim, a nie obrazi cię w niczém.

W inném miejscu znów mówi:

— Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, nie leni się do ukarania. Kara więc jest potrzebną do wychowania i źle ten czyni, kto bez niéj dzieci prowadzi: ale to rzecz bardzo ważna — kiedy karać dzieci i jak je karać?

Ukochani moi bracia. Ojcowie i matki zechciejcie, proszę was zastanowić się chwilę wraz z nami i pojąć dobrze, jakie wasze postępowanie przy karaniu dzieci być powinno.

Kara — jest to zawsze rzecz smutna i przykra. Bolesną ona bywa i dla tego, kto ją daje i dla tego kto ją odbiera.

Nie koniecznie pod karą rozumiemy cielesne uderzenia — bo wiemy dobrze, iż kara moralna czasem może przykrzejszą bywa od bicia.

Jeśli w wychowaniu dzieci, musimy używać kary, to należy pamiętać, że bicie jest już środkiem ostatnim — i chyba w najgorszym razie godzi się go używać.

Pismo święte, przytaczając rozliczne upomnienia cö do karania dzieci — nie rozumie tylko bicia rózgą.

— Nauczaj młode dziecię przy wejściu na drogę, powiada ono, a choć się zestarzeje nie opuści jéj. Nauczajmy dzieci strzeżenia się złego, a nie będzie potrzeba kary. — Jeżeli zaś trafia się chwila, w któréj koniecznie musimy ukarać dzieci — pamiętajmy, że zawsze lepiéj jest karać moralnie, niż cieleśnie.

Kara moralna uszlachetnia ducha — kara fizyczna przytłumia go. Lepiéj, sto razy lepiéj, postąpiłeś sobie ojcze, jeśli upomnieniem i słowem wywołałeś łzę z oka dziecięcia twego, i żal w nim obudziłeś, niżli gdyś go wyćwiczywszy rózgą — zachmurzonego i złego zostawił.

Dobre wychowanie nie zna rózgi.

Jedno wejrzenie ojca lub matki — jedno słowo ich, powinno być karą lub nagrodą dla dziecięcia. Lecz oto rzecz właśnie ważna, by do tego dzieci przyzwyczaić.

Zawczasu prostujesz sobie ojcze drzewko w ogrodzie, by ci krzywo nie rosło, toż tak samo powinieneś i duszę dziecka naginać do posłuszeństwa.

Gdy dziecię zna posłuszeństwo — nie będzie znało kary.

Dziecię bez kary nie wychowa się, ale powinnö rosnąć bez bicia. Za złe czyny — za upor — lenistwo — kłamstwo i nieposłuszeństwo, karać muszą ojcowie, bo by grzeszyli pobłażaniem, ale karać szlachetnie — sprawiedliwie i bez złości.

Dziecko nie powinno widzieć ani ojca ani matki rozgniewanéj w chwili kary, bo pomyśli sobie, iż za

to go karzą, iż się złoszczą, a nie za to, że ono źle zrobiło.

Matka — karząca dziecię, powinna być smutna i tak też dziecięciu powiedzieć:

— Wolałabym cię stokroć razy więcéj pochwalić i nagrodzić, niż raz ukarać.

Ojciec karzący syna, ze spokojem i powagą niech powie: — Zawsze za złe bywa kara, jeśli bym cię nie karał teraz. — Bóg by mnie karał wiecznie.

A pamiętać zawsze że łagodność w wychowaniu dzieci służy nam wiele pomocnie czyli służebnie.

Pomaga ku dobremu wiele miłość, praca, cierpliwość, nauka, pobożność i chęć dobra, ale najmniéj kara. Ta — powinna stać zawsze za drzwiami — z daleka... i już chyba w chwili koniecznéj przychodzić do nas.

Leniwe dziecko — a to każ go pracą — zmuszaj go do roboty, mówiąc, iż praca przeznaczeniem człowieka, a nagnie się obaczysz — gdy tylko tu będziesz cierpliwym.

Uparte twe dziecko — dowiedź mu, że musi być posłuszne — nie ustąp ani razu — od maleńkich rzeczy, od lat najmłodszych niech wie, że co każą starsi musi uczynić.

Niecierpliwość — karać wytrwaniem — gniew dobrocią, — kłamstwo — prawdą, a zawsze i wszędzie pamiętać, aby dziecko serca do rodziców nie straciło i dla ukochania ich starało się być dobre i lepsze i jeszcze lepsze.

Czasem się trafia, że dziecię odbierze srogą karę — niesprawiedliwie.

Nie ma nic gorszego — nic boleśniejszego dla duszy młodéj jak uznanie i przekonanie, że mu się krzywda dzieje.

Przyjdą inne dzieci, poskarżą przed ojcem, a ten nie przekonawszy się czy prawda, już dziecię ukarał. Kto inny źle zrobił — matka się nie dowiedziała, na dziecię się gniewa. Jest to grzechem — zaprawdę. Rodzice muszą tu być wyrozumiali i cierpliwi.

Zdarzyło się nam raz, że do szkoły matka przyprowadza dziecię, a biła go przez całą drogę.

— Nie chce iść do szkoły proszę pana, mówiła, a głos jéj trząsł się z gniewu.

— Dajcież spokój matko! odrzekliśmy — dziś nauki nie ma — dzieciom się niekazało przychodzić.

Czy nie stała się tu dziecku krzywda?

Raz widzieliśmy we wsi, jak ojciec syna bił bez litości za to, że się spóźnił do domu z pola, a przekonaliśmy się potém, że nie z winy dziecka spóźnienie było. Młodszy brat chłopaka, który opodal pasł gęsi wpadł do wody, ten go ratował i przez to konie do roboty zapóźno przywiódł, lecz za dobre serce, jakąż karę otrzymał!..

Kiedy karać dzieci? Sprawiedliwie — cierpliwie — roztropnie i jak najmniéj rózgą.

Dusza każdego dziecka — to jak lampka zawieszona przed obrazem Boga. Będzie świecić jasno i pięknie — gdy nie braknie cnót i czynów dobrych — zgaśnie — skoro męty i prochy do niéj się wcisną.

Rodzice mają czuwać nad nią. Najmniejszy pył i złe wytępiać w niéj, a dodawać codzień dobra i cnoty.

Rózga i bicie nie dodadzą blasku i piękna. Gdy karać musimy — karzmy szlachetnie, odmówieniem pieszczoty — zabronieniem zabawy, odebraniem zabawki lub jedzenia — zadaniem roboty — lecz karzmy zawsze i bądźmy cierpliwi.

Prześlicznie powiedział święty Hieronim:

— Bądź sama wzorem i mistrzynią córki twojéj, niech w tobie nic złego nie widzi, a nauczysz ją więcéj przykładem niż słowem. *Jadwiga Ż.*

Ksiądz biskup Krasiński.

Ks. Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, gorący patryota, męczennik za wiarę i ojczyznę, zmarł w sobotę w Krakowie, dnia 9 bm. przeżywszy lat 81. Krasiński urodził się na Wołyniu w r. 1810. W Międzyrzeczu wołyńskiém ukończył szkoły pijarskie, następnie przebył nowicyat pijarski w Lubieszowie, a w Wilnie został wyświęcony. Po zniesieniu przez rząd moskiewski Zgromadzenia Pijarów, został kaznodzieją katedralnym w Wilnie, a następnie proboszczem jednéj z parafij pod Wilnem. Wezwany przez konsystorz wileński, aby wziął udział w obradach synodu katolickiego w Petersburgu, wybrany został asesorem na tymże synodzie. Tu dał się poznać jako mąż wielkiéj nauki, wszechstronnego wykształcenia i nadzwyczajnych zdolności. Te zalety przyczyniły się do tego, że go polecono na biskupstwo wileńskie. Nadeszły czasy najstraszniejszego prześladowania wiary i ducha polskiego. Na Litwę zjechał wieszatel Murawiew.

Rządy swoje prześladowcze rozpoczął od zgromadzenia wszystkich dostojników kościoła, których przestrzegał przed szerzeniem „mrzonek“ o Polsce, gdyż „tutaj — mówił Murawiew — nie ma żadnéj Polski, jest tylko jedna wielka Rosya.“ Wówczas powstał biskup Krasiński i głosem przytłumionym, ale pewnym i silnym rzekł: „Ekscelencyo! Co Bóg stworzył, tego żadna siła, żadna moc nie zmoże. Polskę stworzył Bóg i wskazał Jéj posłannictwo — tego Ona dokonać musi i prędzéj czy późniéj dokona.“

Rozpoczęły się straszne dni dla biskupa.

Znękany cierpieniami Krasiński zachorował, a lekarze polecili mu udać się na jakiś czas do kąpiel dla poratowania zdrowia. Prośba do ministerstwa o kilkutygodniowy urlop została załatwioną przychylnie. Krasiński wybrał się do kąpiel nad morze Bałtyckie. W Dynaburgu jednak zastał całą sotnię kozaków, która zabrała polskiego biskupa i zamiast do kąpiel dla poratowania nadwątlonego zdrowia, zawiozła tysiące mil w głąb Rosyi na wygnanie do Wiatki. Tutaj przebywał lat blisko 20, zdala od ziemi rodzinnéj, od swéj dyecezyi. Po długoletniém wygnaniu w r. 1884 otrzymuje pozwolenie wyjazdu za granicę. Opuszcza zatém Wiatkę i przyjeżdża do Krakowa. Tutaj znalazł gościnne przyjęcie u OO. Pijarów i mieszkał u nich przez 4 lata.

Późniéj przeniósł się do pałacu biskupiego i tam mieszkał do końca życia, pracując nieustannie i modląc się za nieszczęśliwą Polskę.

Krasińskiego odwiedzali rodacy z bliższych i dalszych stron, on wszystkich chętnie przyjmował, a sam będąc silnéj wiary w odrodzenie ojczyzny, wszystkim dodawał otuchy i nadziei, że już niedługo zabłyśnie Polsce gwiazda zbawienia. Tą nadzieją żył, do téj gwiazdy wzdychał.

Umarł zupełnie spokojnie, bez cierpień i boleści — nie umarł, lecz usnął. Polsce przybyła jedna więcéj mogiła męczeńska. Cześć polskiemu biskupowi, który bronił wiary i ojczyzny! —

Gospodarstwo i przemysł.

O nawożeniu łąk. Nie tylko pola, ale i łąki potrzebują użyzniania, żeby mogły zawsze rodzić bujną trawę.

Wiadomo, że każda roślina wyciąga z ziemi cząstki pożywne, których potrzebuje do swojego wzrostu. Więc gdy co rok sprzątamy rośliny z ziemi, na któréj wyrosły, to coraz więcéj zabieramy z niéj tych cząstek i tym sposobem coraz więcéj zubożamy ziemię. Każdy też rolnik wie o tém, że chcąc mieć dobre urodzaje, trzeba pola od czasu do czasu nawozić. Dla czegoż jednak mało komu przyjdzie na myśl, że i łąki, tak samo jak pola, potrzebują nawożenia.

Wprawdzie bardzo wiele jest łąk takich, które od wieków dają ciągle piękne siano, chociaż nikt na nie nie wywozi gnoju. Urodzajność ich wcale się nie zmniejsza, chociaż co rok sprzątamy z nich siano, a w niem zabieramy bardzo wiele owych ziemnych cząstek pożywnych, z których trawa na łąkach wyrosła. Czyżby więc takie łąki nie potrzebowały wcale zasilania? Czyżby jakim cudem nie ubywało im na urodzajności?

Tak nie jest. Każda łąka potrzebuje użyźniania pożywnemi cząsteczkami, bardziéj nawet aniżeli pole. Bo w polu przez orkę, bronowanie i wszelkie inne uprawy wzruszamy co rok ziemię, a przez to powietrze, wilgoć i ciepło łatwiéj przenikają w glebę i przemieniają tam surowe jéj cząstki na soki pożywne. Łąka zaś zawsze pokryta jest darnią i często jest wodą zalana, więc powietrze i ciepło nie mają dostępu do warstwy ziemi, znajdującéj się pod ową darnią. Dostęp taki jest chyba wtedy, gdy na wiosnę lub w jesieni łąkę mocno zbronujemy, co też robić powinien każdy gospodarz, mający łąki gruntowe i dbały o ich ulepszenie.

Ale też łąki, zubożane ciągle przez gospodarza, po największéj części użyźnia sam Pan Bóg, chociaż człowiek często się nawet tego nie domyśla. Zaraz też powiem, jakim się to dzieje sposobem.

Łąki znajdują się zawsze w miejscach niższych, aniżeli pola orne, gdyż dla bujnego wzrostu traw potrzeba dużo wilgoci, która spływa z okolicznych pól wierzchem, lub podcieka spodem. Otóż właśnie ta woda, która spływa z roli, albo którą niosą rzeki zalewające łąki nadbrzeżne na wiosnę, a często także i na jesieni, ta woda niesie z sobą wiele cząstek pożywnych, zabranych z pól i użyźnia niemi łąki. Cząsteczki te są czasem zupełnie rozpuszczone w wodzie, tak, że woda zdaje się na oko całkiem czysta; a jednak ma ona w sobie dużo pożywnych dla roślin soków z owych rozpuszczonych cząstek ziemnych. Czasem znów, gdy z górnych pól spływa bardzo szybko, lub gdy wzbiera w rzekach i wartko w nich płynie, zalewając łąki, zanosi z sobą żyznego mułu, z którego późniéj trawy mają pożywienie.

Dla tego to łąki zalewane wodą, p ł y n ą c ą z u r o d z a j n y c h g r u n t ó w, zawsze są żyzne i nie potrzebują, aby je człowiek nawoził.

Bywają jednak często łąki suche, gdzie woda deszczowa mało użyzniających soków im dostarcza. Są też łąki takie, co leżą wśród lasów i gruntów ubogich, gdzie woda choć i ścieka potrosze na łąkę, ale nie przynosi z sobą tyle żyznych soków, żeby te wystarczyły do dobrego wzrostu traw. Więc kto na takich chce mieć dużo i dobrego siana, ten musi łąki nawozić podobnie jak rolę.

Na łąkach lichych, ubogich nie tylko jest skąpo siana, ale i to siano nie bywa bardzo pożywne dla zwierząt. Bo dobre, szlachetne gatunki traw, różne koniczyny, groszki i inne żyzne rośliny pastewne, rodzić się mogą tylko tam, gdzie znajdują w ziemi obfitość soków pożywnych. Przez nawożenie więc łąk możemy nie tylko przyspożyć sobie siana, ale jeszcze i polepszyć je, uczynić smaczniejszém i daleko pożywniejszém dla dobytku.

Zwyczajny gnój bydlęcy, koński, albo owczy, nie bardzo nadaje się do mierzwienia łąk; bo gdy nawóz taki wywieziesz na łąkę i roztrząśniesz po niéj, to tylko same soki wsiąkną w darninę, a słoma, wypłukana przez deszcze, zostanie na wierzchu i nie wielki z niéj będzie dla łąki pożytek. Co innego w roli, gdzie nawóz taki, zaraz po wymierzwieniu zaorany w ziemię, przegniwając w niéj, spulchnia glebę, rozgrzewa ją i przyczynia się do prędszego tworzenia się soków pożywnych z surowych cząstek ziemi. Więc nawóz z obory czy ze stajni daleko pożyteczniéj jest wywozić na pola orne, niż na łąki.

Chyba, jeśliby kto, trzymając dużo dobytku i mając przytém niewiele gruntu ornego, urobił sobie tyle gnoju, żeby mu zbywało od roli, to mógłby go nawozić na łąki. Ale w takim razie, chcąc mieć z tego prawdziwy pożytek, musi powtarzać takie nawożenie co dwa lub trzy lata w jesieni, lub najlepiéj zimą, gdy łąka zamarznie, żeby jéj nie psuć wozami.

Wywiózłszy gnój, należy wnet rozrzucić go po łące i tak zostawić do wiosny. Dopiero gdy już łąka tak obeschnie, że można wjechać na nią końmi, trzeba słomę wypłukaną przez roztopy zgrabić i znów użyć jéj na podściół pod bydło; a łąkę zaraz zbronować mocno żelaznemi bronami.

Łąk błotnych, zakwaszonych, na wiosnę zalewanych całkiem wodą, lub bardzo stoczystych, nie warto nawozić, gdyż woda wypłukałaby z nich i zniosła z sobą cząstki nawozowe. —

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Nasi liberali widać nie znając doniosłości honorowego obywatelstwa i nie wiedząc o tém, że honorowymi obywatelami robi się zwyczajnie osoby, które dla miasta ogromne ofiary ponieśli, zamianowali w przeszłym tygodniu cały legion bo aż 6 honorowych obywateli a mianowicie: 1. koncypienta p. not. Odstrczyla z Jabłonkowa, 2. p. leśniczego Pawliskę, 3. p. starostę de Rosenberg, 4. p. dyr. kam. de Walcher, 5. p. dra Demla, burmistrza z Cieszyna i p. superintendenta dra Haasego.

Co do tych ostatnich panów to nic nie mówimy, bo to zresztą osoby zajmujące w życiu wyższe stanowiska.

Kto wie jednak, czy ci panowie przyjmą nasze obywatelstwo i czy nie zrobią tak jak nasz burmistrz i jeden radny zrobili naszéj straży ogniowéj. Straż ogniowa zamianowała ich swymi honorowymi członkami, panowie ci jednak oświadczyli straży, że tego zaszczytu nie przyjmują.

Co do dwóch pierwszych panów to właściwie nie wiemy dlaczego ich zrobiono obywatelami honorowymi.

Jeżeli dla zasług przy ogniach, to przedewszystkiém powinno się było zrobić obywatelem honorowym p. nad-

leśniczego Scheithauera, który 10 razy więcéj zrobił, niż ci dwaj panowie razem; także p. Fränkel nasz przemysłowiec więcéj przy pożarach pomógł, jak ci dwaj panowie.

Powszechnie mówią że właściwym powodem nominacyi było to, aby sobie liberali raz na zawsze pierwsze koło wyborcze dla siebie ubezpieczyli; dotychczas koncypient naszego p. notaryusza nie miał prawa wyboru, bo nie płaci żadnych podatków, a teraz otrzymuje to prawo w pierwszém kole. O zasługach tego p. koncypienta mówią, że takowe polegają tylko na tém, że wyręczał naszych liberałów w sztuce niemieckiego pisania, albowiem sztuka ta nie jest im wszystkim znana. W takim razie powinni byli liberali także i naszego p. sekretarza gminnego i jego pomocnika zrobić honorowymi obywatelami. —

Kozy pod Białą.

Dnia 3 maja br. z uderzeniem godziny wpół do 8 zwiastował huk moździeży mieszkańcom naszéj wioski, że nadszedł dzień pamiątkowy stuletniéj rocznicy konstytucyi, a zarazem dzień poświęcenia i uroczystego otwarcia ochotniczéj straży ogniowéj. O godzinie 9 na odgłos trąbek strażackich zebrał się korpus straży w komplecie przed szkołą, skąd poprzedzony muzyką, wyruszył po sikawkę i inne przybory ogniowe, aby je w uroczystym pochodzie sprowadzić przed kościół. Tutaj Wielebny ks. proboszcz Urbańczyk odmówił słowa błogosławieństwa, poczém ks. wikary F. Chowaniec, prezes straży, w krótkich a treściwych słowach zachęcił członków do gorliwego wykonywania przyjętych na się obowiązków. W południe po nabożeństwie udała się straż w pochodzie przed dwór, gdzie przez usta naczelnika gminy p. Józefa Janci złożyła podziękowanie za inicyatywę i hojną materyalną pomoc J. W. panom Stanisławowi Kluckiemu i Hermanowi Czeczowi, posłom do rady państwa, którzy na ten dzień przybyli z Wiednia. W odpowiedzi podziękował p. Czecz za uznanie, a zarazem dał wyraz radości, że za jego urzędowania w powiecie (jest bowiem prezesem rady powiatowéj bialskiéj) najpierw w Kozach przyszło do skutku otwarcie straży ogniowéj i że na jéj otwarcie i poświęcenie wybrano właśnie dzień 3 maja. Wspomniawszy następnie, że jedynie pod berłem naszego Najj. Pana wolno Polakom uroczyście obchodzić narodowe pamiątki, wzniósł na Jego cześć okrzyk, który obecni z zapałem trzykrotnie powtórzyli; zagrały moździeże, muzyka zaintonowała hymn ludowy, straż salutowała, goście odkryli głowy z uszanowaniem. Stąd ruszył pochód przed plebanię, aby również złożyć podziękowanie Wielebnemu ks. proboszczowi za łaskawe udzielenie błogosławieństwa kościelnego.

Po nieszporach w obszernéj sali szkolnéj zapełnionéj po brzegi miał odczyt ks. Chowaniec o konstytucyi 3 maja, w którym szczególniejszą zwrócił uwagę na punkt IV téj ustawy, znoszący przykre poddaństwo włościan i otwierający im szeroko bramy do oświaty i dobrobytu, podczas gdy w całéj zresztą ówczesnéj Europie ciężka ręka panów uciskała włościan.

Z pierwszym zmierzchem zajaśniały okna dworu, szkoły i wielu chat włościańskich licznymi płomieniami. Uroczystość dnia zakończył pochód z pochodniami i latarniami, w którym wzięła udział straż ogniowa, poprzedzona muzyką, otoczona mnóstwem publiczności. —

B. C. G.

Jura i Jánek.

Jánek (śpiewa). Piękny Maj, śliczny Maj!
Zieleni się w błoniu gaj —
Boże daj, Boże daj,
By powrócił trzeci Maj.

Jura. Serwus Jánek, pięknie śpiewász na teraźniejszy czas.

Jánek. Jeno nie znieważéj mię też dzisiá takim serwusem.

Jura. Dyć człowiek już ani nie wié, jako má w tym Cieszynie komu powiedzieć: serwus, benster dyner, morgyn, solgaja, kiwanok, kyz dand, uszanowanie....

Jánek. Prawda, że tu takie babilońskie pomięszanie języków, a nasz ludek to cierpi — a jako jeszcze cierpi.

Jura. Tak, tak, powiem ci też coś. Onegda idę ci na wieś wczas rano, tu około Gębały idą baby z motykami do roboty, a jedna pozdrávią mnie pieknie: „dobre rano;“ já też prawię: „dzień dobry;“ a jak były za mną, mówi jéj ta druga: czemu nie mówisz „gut morgyn,“ kiedy to jakiś z miasta; ale ta pierwszá odpowiadá szykownie: ty głupiá, cóż to może być „gut morgyn,“ to jest jakoby „dobrze jutro,“ a to głupstwo tak pozdrowić.

Jánek. To ta jedna baba była przecie mądrzejszá, bo moc tych prostáków już jest tak ogłupionych, że jak widzą kogo z miasta abo w kabácie, to myślą, że go trzeba pozdrowić po niemiecku, chociáż tego ani wymówić nie umią.

Jura. A któż ich tak ogłupiá?

Jánek. Já myślę, że najwięcéj sami nauczyciele, — chociáż nie wszyscy; bo jak idę nawet przez jaką wieś a dzieci idą ze szkoły, to też prawią mi: gut morgyn, a jeno w niektórych wsiach pozdrowią po naszemu: bądź pochwalon Jezus Chrystus, albo: dej Boże dobry dzień. Z tego poznáwám, gdzie jest lepszy nauczyciel, ale cóż — za lepszego uchodzi ten, co uczy dzieci morgynować i myśli, że to bildunek.

Jura. Powiem ci na to, że to wszystko robi ta małá hacpartaj: Demal, Haze z jejich spólnikami a ferwalterami i ferszterami.

Jánek. Prawdę mówisz, że to mała hecpartaja, ale oni przewrotnie mówią, żeśmy my lud polski klajne hecpartaj.

Jura. Ci to szczują wszędzie przeciwko nám, i na nas, nietylko u rządu ale i u biskupa, a gdzie mogą i jak mogą, to gubią naszą mowę i nasz dobry stary obyczáj.

Jánek. A jako niewiniątka i jagniątka prawią, że naszéj narodowości nie krzywdzą, że naszéj mowy nie ukrócają, nie niemczą naszych dzieci, że nie germanizują.

Jura. Toć niewiniątka, a w miejskiéj szkole po polsku uczyć nie dają, i sami się chwálą, że już Cieszyn jest niemiecki.

Jánek. Jeszcze go całkiem nie zdobyli, chociáż już tu kolonię niemiecką też zrobili, tak jako Prusácy w Poznaniu.

Jura. Ale co ci też powiem. Jak ten most żelazny na Olzie będzie wystawiony, má być bardzo paradny, i gwoli téj parady má być demlowská dziura zasypaná, a to jedna pamiątka Demla będzie precz.

Jánek. Toby zaś Saská ulica była oczyszczoná i upiększoná, i Saskokępianie byliby radzi.

Jura. Snága jest potrzebná, ale chociáż i pisarze gminni piszą po ulicy, aby była czystá, to jednak nie będą mogli oczyścić ją z czosnku, a ta pamiątka zostanie.

Jánek. A cóż powiesz na to, że tak mięso i mąka podrożało?

Jura. Powiem, że nám i niejednemu innemu już ani na fifkę nie wystarczy.

Jánek. Dziwnie się wszystko plecie na tym Bożym świecie, oby też Pán Bóg dáł, żeby dlá nas było lepiéj.

Jura. Tak, tak. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Wjazd arcyksięcia Karola Ludwika, który na wystawę do Pragi przybył, odbył się wśród tysiącznych tłumów, zalegających od dworca kolejowego wzdłuż całego miasta aż do Hradczynu, gdzie w zamku arcyksiążę zamieszkał, ulice i place, z niemałą trudnością, chociaż wszędzie obywatelska straż honorowa utrzymywała wzorowy porządek. W dniu otwarcia wystawy miasto uroczysty miało wygląd, twarze ludu, tłumnie spieszącego ulicami, pogodne, radosne, dumne z dzieła wystawy ściśle narodowo-czeskiéj. Niemcy, jak wiadomo, żadnego w niéj udziału nie biorą. Nie wzięli oni żadnego udziału, myśląc, że bez nich wystawa wcale nie przyjdzie do skutku, tymczasem obeszło się bez nich bardzo dobrze i bynajmniéj brak ich wystawie najmniejszéj ujmy nie czyni. Wystawa ta ma słusznie dla Czechów znaczenie wielkiego święta narodowego, uroczystości cywilizacyjnego i zarazem narodowego odrodzenia ludu, który już niemal śmiertelnie jęczał pod ciosami zagłady germanizacyjnéj. Dziś kwitnący w każdym kierunku braterski naród czeski, potężny solidarnością, pracowitością, wysoką oświatą i dobrobytem ogólnym powetował klęskę Białéj góry, a ktoby w to powątpiewał, niechaj przyjedzie do Pragi i zobaczy czeską wystawę jubileuszową, a przekona się naocznie o cudzie niespożytéj siły ludu — zmartwychpowstałego. —

— Traktatu zawartego pomiędzy Niemcami i Austryą boją się Węgrzy, ażeby traktat ten nie zaszkodził ich przemysłowi. Chcieliby Węgry chętnie na to przystać, żeby ich zboże, bydło i wino wywożono za granice państwa niemieckiego bez opłaty ceł, ale nie chcieliby tego, aby im przesyłano towar niemiecki. Jakim sposobem ugoda przyszła do skutku, niewiadoma rzecz, dowiemy się o tém niérychléj, jak za kilka miesięcy, kiedy traktat ten radzie państwa zostanie przedłożony.

Prusy i Niemce. Książę Bismark udaje, że sobie nic nie robi z pogróżek młodego cesarza. Kiedy mu doniesiono, że cesarz powiedział, iż on w kraju rządzi a nikt inny, odpowiedział, że przecież cesarz nie powinien zapominać o parlamencie niemieckim, od którego ustanawianie praw zależy. Parlament — mówił ks. Bismark — może wziąść cesarzowi za złe, że takie mowy wygłasza, ubliżające dostojności rzeszy niemieckiéj. Już to, co prawda, nie było bardzo roztropnie, co Wilhelm II powiedział. Wszystkim Niemcom nie podobają się zbytnio te mowy, a francuskie i rosyjskie gazety wyśmiewają, gdzie tylko mogą dzisiejsze rządy Wilhelma II. —

— Wskutek tego, że niektórzy posłowie polscy, wybrani przez lud tamtejszy, postanowili na swój własny rachunek inną prowadzić politykę w Berlinie, aniżeli dotychczasową, powstało pomiędzy ludnością polską tamtejszą wielkie zamięszanie. Posłowie polscy, a na ich czele niejakiś Kościelski, który się ożenił z córką pewnego żydowskiego bankiera z Warszawy, namówiony zapewne przez owego bankiera, któremu się nie podobają ciągłe wypędzania żydów z Rosyi, występuje w sejmie niemieckim ciągle przeciw Rosyi i powiada, że jak by wybuchła wojna pomiędzy Niemcami a Rosyą, to wszyscy Polacy, nawet ci, co pod Moskalem, przyłączą się do Wilhelma II i pójdą na Moskala. Niemcom to gadanie podoba się, a niektórzy z nich wierzą, że Polacy byliby do tyla głupi, iżby dla Niemców wyciągali kasztany z ognia. Ale to gadanie nie podoba się tamecznemu ludowi polskiemu, który wie najlepiéj, jak mu to dobrze pod panowaniem niemieckiém w Prusach, jak mu rząd pruski męczy i ogłupia dzieci w szkole niemczyzną, tępi narodowość polską i religię katolicką. To też na ostatnich wyborach, jakie się tam w dwóch miejscowościach odbyły, Polacy nie głosowali na dotychczasowych posłów i wstrzymali się zupełnie od głosowania. Posłami polskimi w pruskim zaborze są zwykle posiedziciele większych dóbr, bo tam w niemieckim parlamencie nie płacą posłom nic i na swój koszt muszą w Berlinie przesiadywać. Poselstwa może się więc podjąć tylko człowiek bogaty. A że wśród ludu polskiego posłów takich nie ma, przeto nie mają oni tam na razie osobnych kandydatów. —

Rosya. Dotąd jeszcze niezupełnie rzecz wyjaśniona ze zamachem na carewicza. Według prywatnych wiadomości z Kioto, jakie nadeszły do Paryża, nietylko sam carewicz został ranny, ale jeszcze dwie osoby z jego świty otrzymały dosyć ciężkie rany. Gazety donoszą że konsul rosyjski, u którego cesarzewicz wraz ze świtą był na bankiecie, zaprowadził swych gości do pewnéj „kawiarni“, aby dostojnym podróżnym pokazać urządzenie tego rodzaju zakładów. Niestety, stali goście zakładu niezadowoleni byli z tych odwiedzin i okazali nieprzychylną minę Europejczykom. Doszło do obustronnego rozgoryczenia, i carewicz w uniesieniu miał wydobyć szablę, poczém Japończycy rzucili się na nieproszonych gości. —

Serbia. Niemałego kłopotu nabawiła Serbią królowa Natalia, którą chciano za białego dnia wywieść przemocą z miasta. Królowéj przyszedł w pomoc lud pobił żandarmów i wojsko. Nie ulęknięto się jednak krzyków gawiedzi. Gdy pierwszy wyjazd, skutkiem wzburzenia umysłów, nie przyszedł do skutku, użyto więcéj wojska i wkrótce zaprowadzono porządek, a królowę zaś wywieziono nad rankiem z miasta po granicę do Węgier. —

Rumunia. W zeszłym tygodniu otworzył król rumuński sejm mową tronową, w któréj zaznacza, że nowe wybory zapewniły rządowi większość i możność pracowania dla dobra państwa. Mowa tronowa zapowiada, że obok budżetu wejdzie na porządek dzienny oczekiwana z niecierpliwością nowa taryfa, któréj zadaniem jest uregulowanie stosunków handlowych. Sprawę obrony krajowéj poleca król, jak zwykle, patryotyzmowi izb. Aby sprawa ta z powodzeniem mogła być załatwiona, przedstawi rząd izbom nowe, w ścisłym związku z budżetem pozostające, projekty ustaw. W Rumunii, choć te wybory wypadły dla rządu pomyślnie, nie wierzą jednak bardzo w to, że rządy królewskie się utrzymają. W kraju rumuńskim jest stąd niezadowolenie, że królem tam jest Niemiec, krewny króla pruskiego, a Rumuni nienawidzą bardzo Niemców. —

Grecya. Poseł grecki w Berlinie rozesłał dziennikom miejscowym następujące pismo o zaburzeniach przeciw żydom na wyspach Jońskich. „Dotychczas ogłoszone wiadomości w żydowskich dziennikach są bardzo przesadzone. Zamordowanie dziewczyny chrześciańskiéj przed świętami wielkanocnemi przypisuje opinia ludowa żydom. Skutkiem tego ludność wysp Korfu i Zante oburzyła się i przyszło do drobnych wybryków. Napaści, jakie na wyspie Zante w wielki czwartek skierowano na żydów, skłoniły rząd do użycia wojska, aby zaburzenie stłumić w zarodku, przy czém padło trzech chrześcian i kilku było rannych. Odtąd ani na Korfu, ani na Zancie nie było zaburzeń; małe wzburzenie istnieje tylko na Korfu, ale rząd wzmocnił siły i zarządził surowe środki tak, że nie ulega wątpliwości, iż wkrótce wróci spokój zupełny.“ Tak stwierdzają urzędowe pisma, choć najświeższe wiadomości żydowskich gazet mówią wręcz odmiennie. Mianowicie wiadomości, które z Korfu nadeszły mówią, że tłum ludności d. 13 bm. dostał się gwałtem do kilku domów żydowskich i zamordował dziewięć osób. Późniejsze depesze potwierdziły tę wiadomość w zupełności i dodały, że na wyspie ogłoszono stan oblężenia. Namiestnik i burmistrz, którzy swém obojętném postępowaniem dodali otuchy ludności, zostali usunięci. O tych zaburzeniach otrzymała pewna berlińska gazeta z Aten, ze stolicy Grecyi wyjaśnienia, które ze wszech miar zasługują na powtórzenie: „Dyplomatyczni reprezentanci Anglii, Francyi, Włoch i Austro-Węgier w formie poufnéj zrobili przedstawienie prezesowi gabinetu Delyanisowi. Ten odpowiedział, że dochodzenie urzędowe natrafiło na kilka okoliczności, które mogły służyć za podstawę do przypuszczenia, iż popełniono morderstwo z pobudek rytualnych. Dlatego rząd stara się, wbrew woli ludności, odwlekać proces przeciw żydom o morderstwo posądzonym, aby żydom dać czas do zebrania dowodów ich niewinności. Z drugiéj strony rząd jest dość silnym aby życie i mienie żydów na wyspach Jońskich skutecznie bronić.“ A więc wynika stąd, że sam minister wierzy w to, że żydzi zamordowali dziewczynkę z fanatyzmu religijnego. Fanatyzm jest rzeczą bardzo brzydką, a fanatyzm u żydów ciemnych jest znany. Dowiemy się niedługo, co z tego wyniknie! —

Rozmaitości.

— **Wydatki Ojca św.** wynoszą około 7 milionów franków. Z sumy téj 500.000 franków pozostawionych jest do osobistéj dyspozycyi Leona XIII, na podarki dla pannących, na zakup dzieł sztuki, na liczne jałmużny, które sam rozdaje; 700.000 franków idzie na pensye kardynałów; 400.000 fr. na biedne dyecezye, tytułem subsydyów nadzwyczajnych i na seminarya; 180.000 fr. na utrzymanie pałaców i fabryk, stanowiących jeszcze własność Stolicy apostolskiéj, na pokrycie wydatków pontyfikalnego dworu, utrzymanie muzeów i pałacu watykańskiego. Sekretaryat stanu kosztuje milion fr., dla nuncyuszów, internuncyuszów i prałatów, wysyłanych na misye. 150.000 fr. wynoszą pensye urzędników, którzy pozostali wierni Stolicy apostolskiéj po upadku władzy doczesnéj papieża. Szkoły i jałmużny figurują w budżecie watykańskim w sumie 120.000 fr, która z powodu nędzy, grasującéj wśród ludności robotniczéj Rzymu, wzrasta ustawicznie. Do tych wydatków zwykłych należy jeszcze dodać subsydya, udzielane przez Leona XIII wielu instytucyom, jako to Propagandzie, którą obdarzył już kilkakrotnie zasiłkiem półmilionowym. Nic więc dziwnego, że Ojciec św. musi oszczędzać w osobistych swych wydatkach. —

— **Sławny szewc Kiliński,** który później został pułkownikiem, przygotowując w Warszawie w r. 1794 powstanie przeciwko Moskalom, był raz wspólnie z rzeźnikiem Sierakowskim na naradzie u pewnéj znakomitéj pani polskiéj. Odchodzącym podała owa pani rękę do ucałowania. Kiliński pocałował w rękawiczkę, Sierakowski zaś odchylając rękawiczkę pocałował w gołą rękę i rzekł: szewc wziął się do skóry, ja zaś jako rzeźnik biorę się do mięsa. —

— **Jak to leczą znachorzy.** Pewien pan w gubernii kaliskiéj (w Rosyi) długi czas chorował na prawą nogę. Lekarstwa żadne nie pomagały mu prawie, to też za poradą swoich przyjaciół udał się do owczarza mieszkającego o kilka mil, który miał być dobrym znachorem. Owczarz ów obejrzawszy dobrze nogi swego chorego, powiedział mu, że z pewnością choroba ta wyjdzie jeśli codzień będzie na zdrowéj nodze skakał dopóty, dopóki choroba nie ustąpi z prawéj nogi. Ów pan był tak dziwnym człowiekiem, że uwierzył oszukańcowi i zapłacił mu sowicie, za co w dodatku otrzymał jakiegoś ziela zerwanego w dzień św. Andrzeja. I cóż się stało? Po pewnym czasie ów pan skacząc ciągle na zdrowéj nodze, nadwerężył ją i teraz ma obie chory, musi więc leżeć w łóżku. Podobno nawet zaskarżył owczarza do sądu. Zapewne jednak nie wygra, bo pocóż słuchał głupich. —

— **Największą wsią** w Prusach była przez długi czas wieś Langenbielau na Dolnym Śląsku, sławna z wielkich fabryk płótna. Podług najnowszych obliczeń jest teraz największą wsią Zaborze, wieś fabryczna na Górnym Śląsku, która liczy 16.234 mieszkańców, a Langenbielau ma 15.860 mieszkańców. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Zgromadzenie Związku śląskich katolików** w Cieszynie odbyło się jak zapowiedziano o 2 godzinie po południu we wtorek w sali domu katolickiego. Na zebranie stawili się dość licznie członkowie, bo sala cała zapełnioną została. Zebranie zagaił przewodniczący towarzystwa, ks. prof. Świeży, poseł do rady państwa i sejmu krajowego, projektując wybór przewodniczącego zgromadzenia. Przewodniczącym obrano ks. dziekana Śliwkę z Rudzicy, a na jego zastępcę dr. Kreisla z Jabłonkowa. Po wyborze zdawał sprawozdanie z czynności Towarzystwa na rok 1890 ks. poseł Świeży. Przypomniał, że co do znaczenia na zewnątrz towarzystwo stoi świetnie, gdyż odnieśliśmy zwycięstwo przy wyborach do sejmu i do rady państwa głównie za przyczynieniem się towarzystwa. Co się tyczy wewnętrznego rozwoju, mniéj świetnie się rzecz przedstawia, gdyż liczba członków, która w pierwszych latach wynosiła około 1600 członków, dziś wynosi tylko 900. W rzeczywistości członków będzie więcéj, gdyż wpisano tylko tych, co wkładki uiścili. Jednak z pewnością dosyć znaczna liczba będzie takich, którzy chcą być uważani za członków, ale nie pamiętają o uiszczeniu wkładki. Należy jednak Związek utrzymać i starać o jego rozszerzenie, kiedy się stał tak ważnym dla naszych spraw. Rachunki przedstawiają się jak następuje: nadwyżka z roku 1890 wynosi 116 złr. z któréj to sumy jednak pokryte być mają jeszcze drobniejsze spłaty. Nadto posiada towarzystwo dwie obligacye państwowe po 100 złr. Po tém przemówieniu oświadczył ks. dziekan Śliwka, że duchowieństwo będzie się starało o poparcie Związku i równie inni członkowie oświadczyli, że i lud sam dołoży starań w tym celu. Przemawiał też dr. Kreisel o równouprawnieniu językowem na Śląsku, którą to

mowę umieściliśmy na czele dzisiejszego numeru. Przystąpiono potém do wyboru wydziału. Ks. prof. Świeży oświadcza, żeby go uwolniono od obowiązków przewodniczącego, gdyż będąc obarczony inną pracą publiczną, nie może się starać o sprawy Związku, tak jakby należało, przez co sprawa Związku cierpieć musi. Z wielu stron uznano to i proponowano w jego miejsce dra Kreisla, gdy tymczasem inni stanowczo oświadczyli się za wyborem ks. posła Świeżego. Kiedy zaś ks. Dudek oświadczył, że ponownego wyboru wydziałowego nie przyjmie, obrane zostały następujące osoby do wydziału: ks. Świeży, ks. Londzin, ks. Paździora, dr. Kreisel, p. Sztwiertnia, p. Czakon i p. Branny. Po dokończeniu wyborów interpelował ks. Dudek o sytuacyę polityczną w radzie państwa, na co w odpowiedzi ks. Świeży wyliczał powody, które go skłoniły do wstąpienia do koła polskiego po dosyć długiem wyczekiwaniu, jak się sprawy ułoża. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Ojca św. i Najj. Pana. —

— **Braotwa Najśw. Panny Maryi, Królowéj Korony Polskiéj** zawięzują się obecnie wszędzie, gdzie tylko polski lud mieszka. Mogłoby więc za staraniem pobożnych osób i u nas bractwo takie powstać. Cel i środki bractwa tego są następujące: rozszerzać i utrzymywać w narodzie polskim nabożeństwo i cześć do Najśw. Maryi Panny, Królowéj Korony Polskiéj; starać się o podźwignienie moralne i poprawę doli ubogich i klas pracujących, i popierać, ile możności, wszystkie w tym celu w duchu katolickim podjęte usiłowania; podnosić ducha religijnego pośród narodu, zachęcając słowem i przykładem do poprawy osobliwie tych wad i błędów, które się przyczyniły do naszego upadku; kierować się wobec wszystkich sprawiedliwością, dążąc do utrzymania jedności i zgody w polskiém społeczeństwie; utrzymywać stosunki z pokrewnemi stowarzyszeniami w kraju dla wzajemnego porozumiewania się w celach powyższych. Członkowie mają następujące obowiązki: święcić niedzielę i święta uroczyste w duchu kościoła katolickiego i zgodnie ze starodawną tradycyą narodową zachęcać do tego swoich podwładnych i domowników; pielęgnować życie rodzinne i starać się o chrześciańskie a patryotyczne wychowanie dzieci; unikając zbytków i marnotrawstwa, przestrzegać wstrzemięźliwości, oszczędności i pracowitości i rozkrzewiać te cnoty słowem i przykładem; brać w miarę możności udział w pracach i nabożeństwach bractwa, a szczególnie obchodzić uroczyście, w myśl dekretu Ojca św. Leona XIII z 18 kwietnia 1890 roku, w pierwszą niedzielę miesiąca maja święto Najśw. Panny Maryi, Królowéj Korony Polskiéj; odmawiać na Jéj cześć codziennie jedno „Zdrowaś Marya“ lub „Pod Twoją obronę,“ zakończone modlitewką: „Najświętsza Maryo Panno, Królowo Korony Polskiéj, módl się za nami!“ —

— **Wielu z naszych rodaków** na Śląsku pojechało na święta do Krakowa. Mimo rzęsistego deszczu przybyli z różnych stron kraju Polacy przez dwa dni zwidzali niestrudzenie drogie sercu Polaka pamiątki, znajdujące się w piastowskim grodzie. Wawel, skarbiec, grobowce królewskie, salony Towarzystwa sztuk pięknych roiły się od tłumów, tak donoszą pisma galicyjskie. Dla zwiedzenia kopalń w Wieliczce podążyło w niedzielę przeszło 900 osób, w téj liczbie około 300 Ślązaków z Prus, wczoraj zaś było w Wieliczce przeszło 500 osób. W niedzielę po powrocie kompanii z Wieliczki goście z Prus byli obecni na przedstawieniu „Kościuszki“ w teatrze. Między turystami byli także Anglicy. —

— **Czworaki miedziane** zostaną wkrótce wycofane z obiegu w Austryi, a zamiast nich, zdaje się, będą zaprowadzone niklowe pięciocentówki. —

— **Dla Maolerzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Stanisław Długoszowski notaryusz w Cieszynowie 26 złr, które przy sposobności obchodu stuletniéj rocznicy konstytucyi d. 3 maja w Cieszanowie złożyła inteligencya miejscowa i okoliczni obywatele na gimnazyum polskie w Cieszynie; — p. Aleksander Kłosowski w Krakowie 2 złr.; — p. Franciszek Zrust urzędnik książęcéj cukrowni w Dolnych Berzkowicach w Czechach 1 złr.; — delegat p. Justyn Szwarc w Petersburgu 48 rubli, mianowicie złożyli pp. Konstanty Simón 3 r., Aleksander Rudzki 2 r., Dauksza 2 r., Edmund Jagmin, Feliks Dunin, Witold Sawicki, Franciszek Jowkiewicz, Wiktor Nagurski, Leon Giejsztor, Bronisław Gintyłło, Bolesław Sztromberg, Erazm Rudkowski, Władysław Zadwojń, Jan Domański, Rafał Walentynowicz, Mieczysław Pawłowski, N. Pawłowzki, Władysław Rummel, Julia Huszczo, Józef Gąsiorowski, Gołska, Makuski, Czarnowski, Skolimowicz po 1 rublu, zaś z kartek 10-centowych 20 rubli. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc kwiecień 1891. Stan wkładek z końcem marca 1891 wynosił 4,179.398 złr. 74 ct. Złożono przez 103 nowe strony i 473 dawne 120.153 złr. 48 ct. Wypłacono stronom 390, z których 64 całkowicie zadowolono 84.634 złr. 23 ct. Stan wkładowych kapitałów 7607 stron w końcu kwietnia wynosi 4,214.917 złr. 99 ct. Wszystkie wkładki oprocentowano w wysokości 4%. —

— **Z Karwinéj**. Umarł tutaj rachmistrz spadkobierców hrabiego Larysza, człowiek w okolicy bardzo poważany. Zmarły doczekał się pięknego wieku, bo właśnie w tym roku skończył lat 70. —

— **Frydek**. Pociąg osobowy, który kursuje pomiędzy Frydkiem, Mistkiem a Cieszynem pod liczbą 2219 odchodzić będzie z Frydka o godzinie pół do piątéj rano. Pociąg ten stanie w Bielsku już o godzinie 7 min. 17. Zwracamy na to uwagę naszym podróżującym. —

— **Z Bielska**. Pewien gospodarz przejechał wozem urzędnika kolejowego, w téj chwili, kiedy tenże chciał przejść przez drogę. Nieszczęście to przypisać należy więcéj owemu urzędnikowi samemu, bo był bardzo nieostrożny, aniżeli jadącemu wieśniakowi. Przejechanemu złamano dwa żebra i okaleczono ciężko nos. Jest jednak nadzieja, że wkrótce wyzdrowieje. —

— **Z Oświęcima** donoszą, że spaliły się tam dwa domy, a właściwie tylko słomiane dachy domów przy ulicy Kęckiéj. Ogień podłożył 4-letni chłopiec, bawiąc się zapałkami. — Oprócz miejscowéj ochotniczéj straży ogniowéj, która jak zwykle dzielnie się spisując, pożar zlokalizowała i ugasiła, pospieszył na ratunek naczelnik stacyi kolejowéj p. Stanisław Jezierski ze służbą kolejową i całym taborem ratunkowym, tudzież włościanie ze sąsiedniéj Brzezinki z gminną sikawką. Podczas pożaru nadjechał z Kęt p. Edmund Krzysztoforski, zastępca naczelnika okręgowego związku i naczelnik ochotniczéj straży ogniowéj w Kętach, delegowany przez radę zawiadowczą krajowego związku we Lwowie do lustracyi oświęcimskiéj straży ogniowéj i był świadkiem całéj umiejętnie przez tutejszą komendę straży ogniowéj przeprowadzonéj akcyi ratunkowéj. Po pożarze pomimo zmęczenia strażaków, odbyła się dalsza lustracya i cwiczenia, które bardzo dobrze wypadły. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 16 maja: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 20 ct.; żyta (72 kilo) 7 złr. 25 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 60 ct. — Masła kilogram 1 złr. 2 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 21 maja: Renta pap. 91.75—91.58. nowa pap 102 40—102 60; srebr. 91.55—91.75; złota 110.65—110.85. — Srebro 100—100. Dukat 5.57—5.58. Marka pr. 57.95—58.02. Rubel papierowy 1.39—1.39½.

Potrzebny jest egzaminowany **gorzelniany** od 1 lipca lub późniéj. Własnoręczne odpisy świadectw i żądane roczne wynagrodzenie przesyłać **do Zarządu dóbr Byllee poczta Nadyby-Wojutycze** pod Przemyślem.

Edykt.

C. k. Sąd powiatowy podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj Franciszka Śniegonia, nauczyciela wyższego w Średniéj Suchéj i cons. przeciw Adamowi, Janowi i Maryannie Byrtus, posiedzicielom gruntów Nr. 21a w Piosku pt. o 74 złr. cw c. s. c. dla sprzedaży egzekucyjnéj egzekutom przynależącéj połowy „a“ przy realności Nr. 21a w Piosku E. Z. 29 wraz z gruntami i przynależnością, terminy na

dnia 15 czerwca 1891 i 15 lipca 1891

każdorazowo o godzinie 9 rano tamże z tym dodatkiem wyznaczone, że te realności dopiero w drugim terminie także niżéj wartości 2118 złr. 82 ct. a. w. najwięcéj dającemu sprzedaną będzie i że każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi zaliczki 10% sumy wartościowéj gotówką sądowi wręczyć powinien — że protokół szacunkowy, warunki sprzedaży i wyciąg ksiąg gruntowych, dotyczący objektu sprzedaży podczas zwykłych godziu urzędowych może być przejrzany i że ci interesenci, którym porozumieć się z którychkolwiek przyczyn nie możliwe było w oznaczonym czasie, mieć będą w osobie notaryusza c. k. p. Ludwika Ostrčila kuratora ad actum.

C. k. sąd powiatowy.

W Jabłonkowie dnia 4 msja 1891.

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Jako **koncypient do biura adwokackiego na Śląsku austr. poszukuje umieszczenia** doktor praw i auskultant sądowy z ukończoną dwuletnią praktyką sądową i władający zupełnie biegle językiem niemieckim. Łaskawe zgłoszenia sub **Dębicz poste restante Kraków.**

Mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownéj publiczności, że objąłem po śmierci mego ojca **Jana Falhara** skład zegarów i zegarków kieszonkowych, który się znajduje przy ulicy Garncarskiéj Nr. 50 we Frysztacie, i będę się starał zadowolnić zawsze Sanowną publiczność obdarzającą mnie swém zaufaniem.

We Frysztacie d. 21 maja 1891.

Jan Falhar,
zegarmistrz.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

W Darkowie **do sprzedania** są: między koleją Koszycko-Bogumińską a rzeką Stonawką położone **części pola**, jako też w téj saméj gminie **drewniana stodola** w odpowiednim stanie.

Bliższéj wiadomości udziela
Karol Kozieł w Cieszynie, wyższe przedmieście l. 354.

Do wydzierżawienia od 1 marca 1892 **folwark** korzystnie położony niedaleko granicy Śląska w Galicyi, powierzchni około 410 morgów w najlepszéj kulturze wraz z gorzelnią. Poczta i stacya kolei w miejscu. Bliższych wiadomości udziela Administracya naszego pisma.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. Dyrekcya.

Jedna próba przekona każdego, że

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozproszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:
W Cieszynie: Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Alojzy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.
W Lesznéj: J. Stonawski.
W Trzyńcu: Jul. Flach.
W Ustroniu: Szymon Flach i D. Gutherz.
We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie**, poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

W księgarni Kubaczki i Langa
w Białéj

są do nabycia:

Kneipp ks. S., Moje leczenie wodą. Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

Kneipp ks. S., Tak żyć potrzeba. Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Szanowna Dyrekcya Kasy oszczędności

44

w Cies

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 30 maja 1891. Nr. 22.

Mowa

dra Juliana Kreisla, adwokata w Jabłonkowie, o równouprawnieniu narodowości na Śląsku, wypowiedziana na walném zgromadzeniu Związku w Cieszynie d. 19 bm.

(Dokończenie).

Otóż teraz zachodzi pytanie, czy język polski jest u nas w Księstwie Cieszyńskiém krajowym i w sądzie używanym.

Pod obu względami nie mamy ścisłych postanowień, ale da się to tylko przez zestawienie rozmaitych ustaw i faktów stwierdzić.

Według § 2 ust. z dnia 10 czerwca 1869 Nr. 113 wydaje ministerstwo spraw wewnętrznych dziennik ustaw państwa we wszystkich językach krajowych królestw i krajów reprezentowanych w radzie państwa.

Że zaś do sądów Księstwa Cieszyńskiego i do gmin tegoż Księstwa przesyła rząd dziennik ustaw państwa w języku polskim i niemieckim, przeto rząd centralny czyli ministeryum uznaje, że tutaj u nas krajowymi językami jest język polski i niemiecki. Ustawy krajowe śląskie bywają również w języku polskim i niemieckim rozsełane, z czego okazuje się, że władze krajowe, przysyłające te dzienniki, również polski i niemiecki język, jako krajowe uważają. To samo uznał i sejm krajowy. Rząd krajowy, ogłaszając konkursa na posady urzędników politycznych, wyraźnie wymagał znajomości obu krajowych języków, to jest polskiego i niemieckiego, z czego okazuje się, że i rząd krajowy uważa polski język, jako krajowy.

Według § 6 ust. zasad. o szkołach ludowych z dnia 14 maja 1869 Nr. 62 o języku wykładowym i nauce drugiego języka stanowi władza szkolna krajowa za porozumieniem się z tymi, którzy szkołę utrzymują. Jak nam wiadomo, językiem wykładowym prawie wszystkich szkół ludowych Księstwa Cieszyńskiego jest język polski, wskutek czego ten język także i z tego powodu jako krajowy uważany być musi.

Język polski musi być tedy w Księstwie Cieszyńskiém bezwarunkowo uważanym, jako język krajowy, a to tém bardziéj, że przecież tym językiem mówi $^3/_4$ części ludności Księstwa Cieszyńskiego.

Język polski jest także językiem w sądzie używanym, bo przecież urzędnicy z ludem naszym tylko w tym języku mogą się porozumiewać, a więc języka polskiego używać muszą.

Zważywszy tedy, że język polski jest tu u nas językiem krajowym i językiem w sądzie i u władz używanym, twierdzić muszę, że sądy w tym języku na podstawie powyższych ustaw orzekać i w tym języku pisma wydawać powinny stronom tym językiem mówiącym, bo przecież tylko w ten sposób mogą zadosyć uczynić postanowieniu art. 19 ustawy zasad. z 21 grudnia 1867 l. 142 dz. up.

Obowiązek ten naszych sądów opiera się na tém, że przecież według art. 8 ust. zasad. z 21 grudnia 1867 Nr. 144 sędziowie muszą przysięgać na to, że ustaw zasadniczych nie naruszą i że ich przestrzegać będą.

Otóż niejeden mógłby powiedzieć, jeżeli takie ustawy są, dlaczego ich sędziowie nie przestrzegają? Na to odpowiedź łatwa. Kiedy w Austryi wiał prąd germanizacyjny, wówczas u nas na Śląsku wprowadzono w sądach i innych urzędach język niemiecki, jako wyłącznie urzędowy, a że go wyraźnie dotychczas nie wyrugowano, przeto używa go się daléj chociaż tymczasowo weszły w życie wyżéj przytoczone ustawy zasadnicze.

Tutaj podnieść muszę, że u nas na Śląsku w Księstwie Cieszyńskiém obowiązuje pod tym względem tylko rozporządzenie ministra spraw oświaty z dnia 12 października 1882 l. 15847, według którego w sądach przyjmowanemi być muszą pisma polskie; żeby takowych podań w języku polskim załatwiać niewolno było, tego ministeryum nie mówi, jak również nie mówi, że takie podania muszą być w języku niemieckim załatwiane, bo pod tym względem stanowią co innego już ustawy zasadnicze.

Dlatego jednak, że pod tym względem ministeryum wyraźnie nic nie orzekło, sądy myślą, że mogą przy dawnéj praktyce pozostać i daléj w niemieckim języku sprawy załatwiać.

To samo działoby się i w naszych krajach sąsiednich, to jest w Galicyi i Czechach, a nie dzieje się tylko dlatego, że Polacy w Galicyi i Czesi, będąc politycznie od nas silniejsi, uzyskali dla siebie szczegółowe rozporządzenia, które ich język z niemieckim zrównały.

W szczególności w Galicyi obowiązują pod tym względem rozporządzenie ministeryalne z 9 lipca 1860 l. 10340, 26 sierpnia 1860 l. 12299 i z 19 czerwca 1862

l. 6067a wreszcie najwyższe postanowienie z d. 4 czerwca 1869, według których sądy mają wydawać stronom postanowienia w tym języku krajowym w jakim podanie wniesioném zostało, a nawet urzędy i władze niewojskowe używać mają w służbie wewnętrznéj języka polskiego.

W Czechach zaś obowiązuje rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych z dnia 19 kwietnia 1880, którém uznano, że w Czechach językami krajowymi są język czeski i niemiecki, i w którém postanowiono, że podania w tym języku krajowym mają być załatwiane, w jakiém wniesionemi zostały.

Jak z tego widzimy, nie ma u nas język polski w sądach i innych urzędach jedynie dlatego tylko równouprawnienia, że ministerya dotychczas we wykonaniu ustaw zasadniczych u nas wyraźnie nie nakazały sądom i władzom, aby w tym języku krajowym podania załatwiano, w jakim wniesionemi zostały.

O ten tedy nakaz usilnie starać się musimy i ja myślę, że się na to zgadzacie, że ja imieniem waszém proszę naszego posła narodowego, aby się tą sprawą zajął i tak długo od rządu równouprawnienia domagał się, ażby takowe udzieloném nam zostało.

Równouprawnienie bowiem jest też u nas sprawą bardzo piekącą. Wiadomo wszystkim, ile to tracą nasi ludzie przez to, że otrzymują pisma niemieckie im niezrozumiałe, z któremi muszą chodzić po karczmarzach, aby im je tłómaczono. Przytém odrywają się od gospodarstwa, tracą czas i pieniądze, a wreszcie pomału nawykają do pijaństwa. Ile to razy trafiło się, że ludzie nasi przepadli ze sprawami dlatego, że nie wiedzieli, że w doręczonym piśmie sądowym wyznaczono termin, na który należało pod utratą sprawy stanąć.

Przy téj sposobności muszę poruszyć i tę sprawę, że należy domagać się od rządu, aby przy obsadzaniu posad urzędniczych w Księstwie Cieszyńskiém nadawano je tylko takim, którzy język polski dokładnie znają, do czego mamy też prawo, bo według § 5 ces. patentu z dnia 3 maja 1853 Nr. 81 dz. up. starający się o posadę urzędnika koncept przy sądzie winien wykazać znajomość języka sądowego i krajowego, u nas tedy polskiego.

Sprawę tę poruszam dlatego, bośmy oto w Jabłonkowie niedawno dostali sędziego powiatowego, który nic po polsku nie umie.

Starania odnośne naszego szanownego posła według mego zdania powinny odnieść pomyślny skutek; bo starania odnośne byłyby po myśli Najj. Pana, najlitościwiéj nam panującego cesarza Franciszka Józefa I. W mowie bowiem tronowéj ogłoszonéj obu radom państwa dnia 11 marca br. Najj. Pan wyraźnie najłaskawiéj zaznaczył, że ciągłem staraniem rządu jego będzie podniesienie stanu rolniczego tyle ważnéj i licznéj części ludności, otaczanie troskliwością rządowych szkół przyczém Najj. Pan, wzywając wszystkich do jedności i zgody najłaskawiéj oświadczył, że wszystkie ludy są zarówno bliskie Jego serca a że przestrzegać się będzie równouprawnienia wszystkich ludów konstytucyą zagwarantowanego.

Wobec takiéj przemowy Najj. naszego Pana możemy sobie tuszyć, że starania odnośne naszego szanownego posła odniosą pomyślny skutek, a w nadziei téj i jako podziękę za słowa monarsze w mowie tronowéj objęte a nam tyle dobrego obiecujące pozwalam sobie wnieść okrzyk: Najj. Pan najmiłościwiéj nam panujący cesarz Franciszek Józef I niech żyje! —

SZKAPLERZ MATKI.

Powieść z życia ludu polskiego.

Napisał Ignacy Machnikowski.

I. (Dok.)

Ciężko było Kosmatce napisać ów list do Stacha, bo przeczuwał on, że z listem tym, w którym pozostawia Stachowi zupełną wolność działania, zakończy się to, co Stacha łączyło z nim i z jego rodziną. Ale przecież inaczéj czynić nie mógł, bo zresztą jakiem prawem miałby Stachowi zakazywać zbliżenia się do rodziny owego bankiera i potém, czy zakaz ten poskutkowałby tj. czy też Stach, któremu nic do rozkazywania Kosmatka nie miał, byłby go posłuchał. Temi myślami mając przepełnioną głowę, jął Kosmatka szukać papieru w izbie, flaszeczki z inkaustem i pióra. Wszystko się znalazło, bo Stasia przyrządy te utrzymywała zawsze w porządku, choć już przecie dawno przestała chodzić do szkoły.

Pisał Kosmatka list długo, ważąc każde słowo, namyślając się dobrze nad każdem zdaniem. Aż nareszcie list napisał, przeczytał go sobie jeszcze raz i był snadź zadowolony ze siebie, że obowiązku dopełnił, bo już z wypogodzonem od trosk czołem posypał po literach pisma piaskiem i list przypieczętował. Kosmatka Stachowi pisał, w oném liście, że przecie Stach, jako człowiek już prawie dojrzały, jako uczciwy Polak i katolik, dbający zawsze o to, aby ludzie o nim mieli dobre pojęcie, zapewne i w Berlinie nic takiego nie zrobi, coby mogło tym przymiotom jego serca i duszy przynieść jakowąś stratę. Owszem spodziewa się tego, że Stach pozostawiony sam sobie, najlepiéj sobie postąpi, boć przecież każdy u siebie pierwszym doradzcą.

Jeszcze tego samego dnia wyprawił Kosmatka list do miasta przez chłopaka, który po południu wiózł z maślarni dziedzica codzień świeże masło do miasta.

Chłopak wziął list owinięty w jakąś starą gazetę, włożył go za pazuchę, a po tém, przybywszy do miasta, wrzucił do skrzynki.

* * *

Od onego czasu, w którym zdarzenia powyżéj opowiedziane zaszły, upłynęło sporo lat. Wiele rzeczy

zmieniło się w świecie, wiele też zmian nastąpiło wśród znajomych naszéj powieści. Maryna, córka Garusa, wyszła zamąż za tego masarza, który zaglądał do ich chaty, coraz to częściéj i coraz to dłużéj rozmawiał z córką gospodarza. Stasia nie wyszła za mąż za tego, co to na weselu wówczas z nią tańczył, ale dostała dorodnego chłopa, następcę Stacha w urzędzie gajowego, człowieka uczciwego i spokojnego. Stary Garus w ostatnim czasie zestarzał się bardzo, ale ze starością i tą siwizną, która mu włosy przypruszyła, przyszła skrucha na stare lata. Chodził on częściéj do kościoła niż dawniéj, a nawet po śmierci starego wyłamnika Jędrzeja, usługującego księdzu w kościele, z upodobania ku służbie Bożéj, przejął ten urząd dla siebie i gasił świece po mszy świętéj, przygotowywał ornaty przede mszą, nalewał w ampułki wodę i wino i co wieczór chodził dzwonić na „Anioł Pański“. Jednak kara Boska za tak długą zatwardziałość nie minęła Garusa i spotkała jego córkę. Mąż bowiem Maryny upijał się często, przegrywał dużo pieniędzy w karty i stawał się coraz to gorszym hulakiem, przez co wiele biedna Maryna cierpiała.

Aleć inaczéj być nie może, zawsze jakaś kara za grzechy być musi.

A o Stacha, zapytują się ciekawi czytelnicy, jak się też jemu powodzi i czy jeszcze w Berlinie wśród Niemców, inowierców przebywa.

Na szczęście o Stachu nic złego powiedzieć nie można. Miał on widać serce z gruntu dobre i wielką siłę charakteru, że go nie popsuli Niemcy, ale owszem on ich sam kilku naprawił.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w Berlinie, kiedy Stach coraz to bardziéj do zdrowia przychodził, tak że już mógł pracą umysłową się zająć, po uwolnieniu go ze służby wojskowéj, jął się Stach uczyć kupiectwa. A że rachunki mu już nie były pierwszyzną, boć w lesie hrabiego musiał liczyć wiele, bacząc na to, aby przy zakupnach różnych jego pan nie był pokrzywdzony, przeto łatwo pojmował on sprawy rachunkowe w banku. Nauczył się kupiectwa przez rok tyle, że byłby mógł i na własny rachunek i odpowiedzialność rozpocząć interes. Widział to ów bankier, który Stacha polubił jak syna. Jął więc ów bankier przemyśliwać nad tém, jakby tu Stachowi wynaleść jakieś zatrudnienie, któreby mu dawało dobre zyski. Stach tymczasem wynalazł je sam, bo pewnego razu poprosił bankiera, czyby tenże ufając w znajomość rzeczy u Stanisława, dotyczącą drzewa, nie podjął się handlu tegoż materyału i nie zakupił znacznéj przestrzeni lasu, idącego na sprzedaż. Ow bankier przyrzekł Stacha w tém przedsiębiorstwie wesprzeć. Powiodło się Stachowi znakomicie całą rzecz przeprowadzić i od razu stał się zamożnym człowiekiem.

Będąc już raz nim, oświadczył się bankierowi o rękę jego córki Idy, dziewczyny posiadającéj wiele pięknych przymiotów tak ciała jak i ducha, a Stachowi całkiem oddanéj. Choć dalecy krewni bankiera byli temu związkowi przeciwni, przecież ani chwili nie wahał się bankier Stacha wynagrodzić ręką swéj córki, któréj życie wyratował.

Zaraz po ślubie przeniósł się Stach do swego rodzinnego kraju, w którym jego żonie po nauczeniu się języka polskiego nadzwyczaj się podobało. Żyli też oboje bardzo szczęśliwie, bo Bóg i w potomstwie im błogosławił i w zdrowiu i szczęściu. Koniec.

Piękną tę powieść w skróceniu podaliśmy z tygodnika „*Wiara i Ojczyzna*“.

Z przeszłości Śląska.

Obrazki historyczne.

Po rozbiciu wielkiéj Morawii zaczęły się tworzyć państwa i powiększać: polskie, ruskie, węgierskie i czeskie. Ziemia obejmująca dzisiejsze Wielkie Księstwo Krakowskie, Księstwo Cieszyńskie, północną część Słowaczyzny i północno-wschodnią część Morawy i zamieszkana przez plemiona lechickie ulegała najprawdopodobniéj księciu wielkiemu Świętopełkowi. Po upadku jego państwa rozszerzał tu swoje zabory książę czeski. Ale Bolesław Wielki r. P. 999, po śmierci księcia czeskiego odzyskał Chrobacyą i wcielił do prawowitéj całości. Już poprzednio zdobył był kraj między Odrą i Wisłą, tak że jego państwo sięgało od morza aż po Tatry. Ciało św. Wojciecha wykupił i w kościele gnieźnieńskim umieścił. Poganie domagali się za nie tyle złota ile zaważą, ale z woli Bożéj tak się okazały lekkie, że darmo prawie dostały się Bolesławowi. Ówczesny cesarz niemiecki Otto III pragnął pomoglić się nad zwłokami św. Wojciecha, który mu był przyjacielem i nauczycielem niegdyś. Ale zarazem osądził za obowiązek swéj cesarskiéj przezorności bliżéj rozpoznać potęgę Bolesława i z wielkim przepychem wybrał się do niego. Wiedział atoli Bolesław co zrobić potrzeba. Z niesłychaną okazałością przyjął cesarza, który uznał, że takiego męża nie za pospolitego księcia ale za króla uważać należy. Podczas uczty zdjął koronę z głowy swojéj i ozdobił nią skronie Wielkiego Bolesława. Utworzono następnie arcybiskupstwo w Gnieznie, które objął Radym brat św. Wojciecha czy współtowarzysz jego apostolstwa, poddano mu biskupstwa założone w Krakowie, Kołobrzegu i w naszym Wrocławiu. Biskupstwo polskie w Poznaniu istniejące od r. 968 odłączono od arcybiskupstwa dziewińskiego. Tak wyzwolił się kościół w Polsce od obcéj podległości. Otto odjeżdżając zostawił Bolesławowi ułamek włóczni św. Maurycego, a Bolesław w zamian ofiarował cesarzowi ramię św. Wojciecha, które złożono następnie w kościele św. Bartłomieja w Rzymie.

Św. Wojciechowi wystawił Otto wspaniały kościół w Akwizgranie. Ojciec św. Sylwester II (999—1003) potwierdził ustanowienia gnieźnieńskie.

Zwrócił się teraz Bolesław na Zachód; zamierzał on bowiem zjednoczyć Słowian zachodnich w jedno wielkie państwo. Ojciec jego utracił część Łużyc, po śmierci Ottona III zabiera tedy król Łużycę, Miśnią i opiera się o rzekę Elsterę. Nastąpiły teraz owe przesławne boje Bolesława z Niemcami, których wspierali Czesi, Węgrzy i Rusini. Polem walki było w znacznéj części Śląsko. Tak w r. 1005 cesarz Henryk II przeprawił się pod Krosnem przez Odrę i zwrócił się do Wielkiéj Polski, ale nareszcie po wielkich stratach ze łzami do domu powróoił. W r. 1010 spustoszył zachodnią część Śląska, za to jednak w r. 1015 klęskę tamże wojsko niemieckie poniosło. Bolesław ustępował w głąb kraju, ale ustawicznie szarpał wojsko niemieckie, aż je nareszcie zmusił do odwrotu.

Największa wyprawa nastąpiła w r. 1017. Niemcy przybyli pod Głogowę, niemogąc nic sprawić oblegli Niemczę. W ciszy nocnéj przedarła się odsiecz polska do pustego prawie miasta. Przedłużyło się oblężenie, bo skoro tylko Niemcy jaką machinę do otworzenia sobie miasta zbudowali, natychmiast Polacy mieli takąż samę do obrony, aż nareszcie wyrzucony z warowni ogień zniszczył wszystkie zamachy Niemców. Na podobny opór trafili, dokądkolwiek obrócili się. Wszędzie wysełał Bolesław z Wrocławia zbrojne szyki, którymi kierowały ognie na wyżynach zapalone — aż nareszcie wygoniono Niemców za Łabę. Zawarto ugodę w Budziszynie 1018 r. Bolesław zatrzymał Miśnią, Łużyce, Morawę, Śląsk i okolice Lukusza nad Odrą, gdzie założył klasztór Benedyktynów. W zachodniéj części Śląska zbudował warownię Bolesławów (dziś Bunzlau). Niemcy pienili się ze złości; zwali Bolesława okrutnym, wściekłym, bezczelnikiem, chytrym lisem, jadowitym gadem, lwem ryczącym, a ich prześladowcą; — w rzeczywistości był Bolesław wspaniałym obrońcą własnego plemienia, spokojnego, łagodnego, zamiłowanego nadewszystko w swobodzie, a które Niemcy przymusili do pochwycenia za oręż, najezdnikami, wydziercami „jadowitym gadem“ byli oni. Św. Bruno, biskup, apostół, który umarł śmiercią męczeńską na granicach Prus i Rusi kochał Bolesława jak swoję duszę więcéj niż życie.

Dbał Bolesław o religią i krzewił ją nie jak Niemcy dla podatku, ale dla Boga; był ojcem sług Bożych, szanował duchowieństwo. Zakładał biskupstwa i sprowadzał zakonników (szczególnie Benedyktynów i Kamedułów), którzy pobożnością, duchem ofiary, karnością, obyczajnością i pracą byli przykładem ludowi, a nauczaniem służyli młodzieży. Szerzyli nauki, uczyli lepszéj uprawy, budownictwa. U nich znajdowali przytułek chorzy, kalecy, uciśnieni, biedni, podróżni. Klasztory służyły ku obronie jak twierdze. Zakonnicy byli posłami do sąsiednich państw. Obok religii podniósł Bolesław władzę królewską i wytworzył znakomitą służbę krajową. Nigdy też Polska większą i potężniejszą jak za Bolesława Chrobrego nie była. Oręż jego znamy od Kijowa aż do Dziewin, od Tatr aż do Bałtyku. Umierając zalecał zgodę, jedność, miłość, a wierność dla następców swoich. Ich dobro (mówił) jest dobrem narodu, ich upadek będzie narodu upadkiem. —

Wystawa czeska.

Pobratymczy naród czeski z nad Wełtawy spogląda dzisiaj z dumą na owoce mrówczéj pięćdziesięcioletniéj swéj pracy. Po bitwie pod Białą Górą, która w początkach 17 wieku zamknęła okres dawnéj świetności królestwa czeskiego, nastały czasy upadku, biedy i prześladowań; wyginęła szlachta czeska, lub zniemczona, oddała się na usługi Niemców, którzy gospodarowali w kraju jak w swoim własnym, — mieszczaństwo zapomniało ojczystéj mowy, — jeden tylko lud wiejski pozostał wierny tradycyom narodowym. Wszystkie miasta miały wygląd niemiecki(w szkołach, urzędach, w salonie i w warsztacie niemczyzna panowała niepodzielnie, — po czesku mówiły jedynie kobiety wiejskie, przynoszące nabiał do miasta.

Tak było jeszcze przed pięćdziesięciu laty.

Z pośród ludu czeskiego werbował rząd austryacki niższych urzędników, którymi zapełniał szeregi biurokracyi w innych słowiańskich krajach, — a ludzie owi, nie znający historyi swéj własnéj, powolne narzędzia germanizacyi pozostawili po sobie niezbyt korzystną pamięć.

Ale czasy się zmieniają. Naród czeski, o którego istnieniu zapomniano, a o którego przyszłości zwątpiono, powstał jak Fenix z popiołów, a powstał wielki i potężny, świadomy praw swoich, pewny pomyślnéj przyszłości.

Przed pięćdziesięciu laty było zaledwie kilku ludzi uczonych, gorących patryotów, którzy mieli odwagę nazywać się Czechami, mówić i pisać po czesku. Dzisiaj pięć milionów z zupełną świadomością przyznaje się do swéj narodowości, a te pięć milionów to lud jednolity, chociaż na dwa stronnictwa podzielony, — dzisiaj już i szlachta i magnaci oświadczają, że wiernie stoją przy prawie korony św. Wacława.

Przed 100 laty urządzono w Pradze pierwszą europejską wystawę. Charakter jéj był prawie wyłącznie niemiecki, bo takim był charakter całego kraju. Dzisiaj obchodzą Czesi pamiątkę owéj wystawy; po stu latach zgromadzili w Pradze owoce swéj pracy, wysłali na wystawę najprzedniejsze swoje wyroby i płody swéj rodzinnéj ziemi, a lud czeski z dolin i gór całego królestwa dąży do złotéj stolicy, aby spojrzeć na skutki patryotycznych usiłowań swoich, aby się jak w zwierciedle przejrzeć w płodach rodzimego przemysłu i rolnictwa.

Tysiące za tysiącami spieszą z bliższych i dalszych okolic, przybywają reprezentanci pobratymczych szczepów z południa i wschodu, a wszyscy z radością spoglądają na działalność odrodzonego narodu czeskiego, bo stąd czerpią nadzieję lepszéj i dla siebie doli.

Rok 1848, nazywany wiosną narodów, co pobudził do życia tyle pięknych myśli, co nauczał kochać swoje a szanować cudze, stanowi dla ludu z nad Wełtawy początek historyi odrodzenia.

Myśl narodowa z cichych pracowni uczonych wybiega w tym roku w postaci drukowanego słowa na pola i lasy czeskie, budzi uśpione życie, wskrzesza język, rodzi czyny, tworzy naród.

Lud wiejski odgrywa tutaj pierwszą rolę. Dano mu przedewszystkiem zdrową oświatę, nauczono ojczystéj historyi, pobudzono świadomość narodową. Wykształcony, pracowity i oszczędny — zajmuje szybko coraz większy obszar pracy, wciska się do miast, podnosi w nich czeski handel i przemysł, zasila szeregi inteligencyi, niesie wszędzie z sobą ojczyste ideały, a gdy z ogłoszeniem konstytucyi ma sposobność przemówić, wybiera narodową reprezentacyą.

Wytrwale a konsekwentnie idzie najprzód. Każdy

niemal cal ziemi musi zdobywać, ale na siłach nie upada, nie cofa się — i ostatecznie zwycięża.

I dzisiaj staje przed światem, dumny ze swego dzieła, staje jako wielki naród, mający w swém gronie sławnych uczonych, poetów, malarzy, — dzisiaj otwiera podwoje wystawy, gdzie zgromadził płody swéj ziemi i swéj pracy, a równocześnie w akademii umiejętności składa dowody swego cywilizacyjnego postępu.

Kiedyż nam będzie danem stanąć na tym szczeblu rozkwitu? Kiedyż i u nas lud cały poczuje się synem ojczystéj ziemi, kiedy złoży podobne przed światem świadectwo dojrzałości? —

Gospodarstwo i przemysł.

Świeżo zalecają rozpowszechnienie dla pożytku pszczół rośliny Nepeta cataria, po polsku zwanéj kocią miętą. Pszczoły uganiają się za tą rośliną i dużo pożytku zbierają z jéj kwiatów. Roślina ta rośnie u nas dziko. Ksiądz Kluk znajdował ją na miedzach pól pod lasami. Że ma mocny aromatyczny zapach, więc też ją dawniéj nawet i w ogrodach zasiewano na jesieni, a wtedy wschodziła na wiosnę i kwitła przez lipiec i sierpień. Skoro zaś była zasiana na wiosnę, kwitła dopiero we wrześniu i październiku aż do mrozów.

Upowszechnić tę roślinę możnaby nietylko przez zasiewanie w ogrodach na grzędzie, ale też jeszcze pod płotami, parkami, w zaroślach na brzegu lasów itp. do czegoby należało z lekka poruszyć ziemię w takich miejscach np. przez podziubanie tu i owdzie motyką, aby nasienie kociéj mięty wprost ze świeżą ziemią miało zetknięcie. Raz zaś zaprowadzona ta roślina nie zginie, gdyż nasienie jéj będzie się samo rozsypywać i nowe z niego powstawać rośliny, na których kwiecie pszczoły tłumnie siadają.

Ze względu krótko trwałego u nas pożywienia czyli tak zwanego pożytku dla pszczół, dobrzeby było, aby się upowszechniła kocia mięta jako roślina długo kwitnąca i dająca pszczołom pożywienie właśnie w téj porze, w któréj już innego brak zupełny, a przynajmniéj bardzo go jest skąpo. Pamiętajmy bowiem, że w naszym kraju najczęściéj po okwitnięciu lip i tatarki, kończy się już dla pszczół możność zbierania sobie pożytku, — jeżeli zaś podczas kwitnienia tych roślin panuje susza, albo wypadnie czas słotny i zimny, to wszelki dochód z pasieki się traci. Zatém w interesie naszym powinna leżeć dążność do upowszechnienia roślin pożytecznych dla pszczół, bo im więcéj tych roślin miododajnych będzie kwitło w różnéj porze, tém i pasieki nasze będą lepsze wydawać korzyści.

Wiele osób utrzymuje, że pszczoły żerujące na roślinie akonicie, zbierają miód, który może mieci własność szkodliwe dla osób spożywających go późniéj. Doktor Decaisne powiada, że to jest możliwe bardzo i na dowód tego przytacza następujący wypadek, którego był naocznym świadkiem.

Było to w lecie 1862 r. Dr. Decaisne znajdował się wraz ze swą rodziną przy stole w południe w pewnym domu wiejskim. Kiedy podano deser, zwabionych jego zapachem kilka pszczół wpadło do pokoju przez otwarte okno. Nagle gospodyni domu wydała krzyk mocny, gdyż została w szyję ukąszona przez jedną z tych pszczół przybyłych, poczém podniósłszy się z krzesła szybko poszła do swego pokoju, gdzie wspomniany lekarz w kilka minut przybywszy potém, znalazł ją leżącą na podłodze i przedstawiającą następne symptomata: Kłócie i darcie w szyi i w języku; prawie zupełnie pozbawiona możności poruszania nogami i rękami; oddechanie utrudnione; uderzeń pulsu 45. Przytém dreszcze wstrząsały ciałem, dawała się uczuwać chęć do wymiotów, źrenice nadzwyczajnie rozszerzone, głos prawie zniknął.

Widząc taki stan téj choréj damy po ukąszeniu przez pszczołę, dr. Dekaisne pospieszył się zaraz z zadaniem środka na wymioty, począł po całém ciele nacierać amoniak, poprzykładał sinapisma i gorące okłady, a następnie kazał wypić trzy filiżanki czarnéj kawy, co pacyentka z wielką trudnością mogła spełnić, tak jéj ciężko było przełykać. Środki te przez całe dwie godziny były przedsiębrane, zanim nastąpiło polepszenie, poczém jeszcze około pięciu godzin upłynęło, zanim ta przypadłość zniknęła, pozostawiając po sobie wielkie osłabienie, które przez kilka dni trwało. I to wszystko nastąpiło skutkiem ukąszenia jednéj tylko pszczoły, które niewiadomo czém by się było jeszcze zakończyło, gdyby lekarz w téj saméj chwili nie znajdował się w domu.

Przyczynę tego tak jadowitego ukłucia pszczoły dr. Dekaisne osądził że przypisać należy akonitowi, którego wielka kępa rosła w ogrodzie o kilka kroków od okna, przez które przyła pszczoła. To pewne dla mnie mówi on, że pszczoła nim ukąsiła panią domu wprzód żerowała na kwiatach akonitu, który jak wiadomo posiada mocno trujące własności, — i dlatego też potém pszczoła ta zrobiła pewien rodzaj zastrzyknięcia akonitowéj trucizny.

Powiemy teraz przy sposobności o saméj téj roślinie, z któréj ekstrakt bardzo jest medycynie, szczególniéj też homeopatycznéj używany. Roślina ta pospolita jest w naszych ogrodach, gdzie bez okrycia zimuje, wypuszczając co wiosna wysokie łodygi, zakończone długo kwitnącemi wiechami dość dużych ciemno niebieskich, a raczéj granatowych kwiatów. Dawniéj ta roślina prawie w każdym polskim ogrodzie się znajdowała, już dlatego że jest wytrwała, a przytém, obficie kwitnąca i to jeszcze w kolorze granatowym, dość rzadkim u kwiatów. Dziś kiedy mamy taką obfitość najrozmaitszych do wyboru kwiatów, po cenach tanich z powodu tak ogromego rozszerzenia się komunikacyi, akonit stracił dużo ze swéj wziętości i ze wszystkich lepszych ogrodów wyrzucono go jako zbyt pospolity.

Powiemy jeszcze o téj roślinie, która po polsku nazywa się tojad mordownik, a po łacinie Aconitum, która to nazwa służy do oznaczenia saméj rośliny jak i trucizny z niéj wyrabianéj. Wedle mytologii greckiéj roślina tojad miała się zrodzić z piany Cerbera — psa trzygłównego pilnującego wyjścia z piekła. Jadowitość więc téj rośliny w najdawniejszéj starożytności była znaną, zarówno jak i naszym ojcom, którzy ją dosadnie nazwali to-jad. Roślina ta posiada wiele gatunków i odmian, a wszystkie jadowite. Lepiéj pono téj rośliny nie trzymać w ogrodach, bo niebezpieczna dla ludzi i zwierząt, zwłaszcza tam, gdzie są dzieci lubiące rwać kwiatki, bawić się niemi i do ust je wkładać. Gdyby się jednak gdzie zdarzył przypadek zatrucia tojadem, uciekać się spiesznie do pomocy lekarskiéj, a tymczasem zanim ona przybędzie używać tego sposobu leczenia, jakiego powyżéj mówiliśmy, że dr. Decaisne używał.

„Bartnik.“

Korespondencye.

Z okolicy Cieszyna.

W jesieni przeszłego roku umieszczoną była w naszéj „Gwiazdce Cieszyńskiéj“ odezwa, z któréj dowiedzieliśmy się o wielkich pożarach w Jabłonkowie, i którą proszono o szybką i jak najobfitszą pomoc dla pogorzelców.

Kierując się zasadą: kochaj bliźniego jak siebie samego“ składaliśmy nasze grosze wdowie i posełaliśmy je do Jabłonkowa, aby przyczynić się choć w części do uratowania pogorzelców od głodu i nędzy.

Tymczasem wyczytaliśmy w przeszłym numerze Gwiazdki, że liberali jabłonkowscy część jałmużn złożonych dla pogorzelców chcą obrócić na regulacye miasta, chociaż cała szkoda pogorzelców nie została jeszcze pokryta.

My darodawcy protestujemy niniejszém przeciw takiemu postępowaniu Jabłonkowian, które jest nadużyciem miłosierdzia i żądamy, aby wszystkie jałmużny pogorzelcom rozdano, bo inaczéj w przyszłości w razie pogorzeli nikt by nic nie chciał dać.

Przy téj sposobności musimy podnieść, że nas bardzo ucieszyło, że nasi narodowcy przecież najwięcéj poczucia sprawiedliwości okazali.

Od redakcyi dodajemy, że powyższy protest uznajemy za zupełnie słuszny, i oświadczamy, że i my znaczną sumę do Jabłonkowa dla pogorzelców, a nie na regulacyę miasta posłaliśmy i dlatego życzymy sobie, aby wszystkie dary pogorzelcom rozdano. —

Jura i Jánek.

Jura. Jak ci tam Jánku se wiedzie, bo jużechmy se nie widzieli od owego zebrania w domu katolickim.

Jánek. Przywiodem ci já, kilku swoich na to nasze zebranie!

Jura. Wiela żechmy se nasłuchali i dowiedzieli nowych rzeczy. Czy nie prawda?

Jánek. Ista! Nikt nie żałuje, że przybył.

Jura. Co też ty Jánku myślisz o tém, że nasz poseł zapisáł se do koła polskiego? Rządził mi jeden, że dobrze zrobił, ale znám já takich panoczków, co zyzem na to patrzą!

Jánek. Mnie ta jeden prawił, że nasz poseł powinien był zapisać se do niemieckich konserwatystów!

Jura. Já znowu zgádałem se z jednym kumotrem, co rządził, że nasz poseł powinien se połączyć z Morawianami w jeden klub i iść razem z nimi!

Jánek. To mnie znowu prawił jeden masárz z Frydka, coby nasz poseł przystał do Młodoczechów, bo to największe zuchy, a Niemcy liberały najbardziéj se ich boją!

Jura. A mnie gadał na targu w Cieszynie pewien piekarz, że nasz poseł nie powinien był nikej przystępować!

Jánek. Ta! Być tu mądrym, kaj iść i co począć, jak tak różnie ludzie radzą!

Jura. Ista, że wiec trudna!

Jánek. Przyznám ci se, że gdyby mnie tak byli wywolili, tobym nie był wiedział, kaj se obrócić i bym jeszcze zginął!

Jura. Ano! To się też to unikło nieszczęścia, że się Jánku niewywolili, bo jakbyś był zginął nie bylibychmy mogli tak ze sobą rozprawiać!

Jánek. Ano, ista! Ale z ciebie tęga głowa Jurku, więc powiedz, co nasz poseł powinien był zrobić i czemu to są niektórzy nieradzi, że wstąpił do koła?

Jura. Do koła polskiego musiáł już wstąpić nasz poseł, bo go przecie wybrał polski lud, a nie inny. Prawda, że są tacy, coby nasz polski lud chcieli zbałamucić i przerobić na Niemców, żeby se potém pochwalić przed kimś, czego to oni nie dokazali, aby na coś zasłużyć!

Jánek. Znam ja takich, oj znam! Aniby się nikt nie domyślił, że w ich sercach tyle jadu renegackiego, choć ich matki polskie wychowały, choć pochodzą z polskiego ludu!

Jura. Ista, że koło polskie nas zaniedbuje i wydaje Niemcom-liberałom na pastwę, ale i skąd inąd pomocy żadnéj nie zyszczemy. Więc co było robić naszemu posłowi, jak wstąpić do koła! Przez to on okazał, że Ślązacy chcą zostać Polakami, chcą zostać wierni swojéj narodowości, choć ich właśni bracia opuszczają! Prędzéj czy późniéj przyjdą do uznania téj naszéj cnoty nasi bracia w Galicyi i dadzą nam tę pomoc, o którą prosimy. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Słoweńcy w radzie państwa domagają się śmiało praw. I tak dep. Szuklje żądał ustanowienia katedry języka i literatury słowiańskiéj na uniwersytecie w Gracu. Wniosek ten popierał dep. Kaizl, zwalczał zaś dep. Heilsberg. Minister Gautsch odpowiedział w tym względzie, że należy odróżnić pielęgnowanie słowiańskiego języka i literatury w teoryi i praktyce, to są dwie różne rzeczy, które zawsze odróżniać należy. Na uniwersytecie w Gracu ustanowiono właśnie katedrę słowiańskiéj filologii. Praktyczna zaś potrzeba wyuczenia języka, poddaną została do rozwagi rektorowi uniwersytetu w Gracu. Wprowadzenie równocześnie wykładów w słowiańskim języku na prawniczym wydziale, sprowadziłoby rozdwojenie fakultetu. To życzenie w obecnéj chwili i w obecnych warunkach nie może być spełnione. Nie ma zresztą odpowiednio wykształconych docentów, poziom więc wiedzy, musiałby się obniżyć z tego powodu. Nie uzyskają Słoweńcy dziś więc tego co pragną, uzyskają późniéj.—

— Przewaga germanizmu i madziaryzmn w naszéj monarchii coraz więcéj wywołuje skarg wśród ludów, które w jéj skład wchodzą. Mianowicie Rumuni zaczynają się coraz głośniéj domagać ustępstw dla swego języka, który dziś już na Bukowinie dosyć rozległe ma prawa, ale Translitawii tak samo jest upośledzony, jak wszystkie języki niemadziarskie. Za swymi rodakami ujmują się energicznie Rumuni z królestwa. Niedawno rozesłali studenci tamtejsi po całéj Europie broszurę o doli Rumunów węgierskich, a świeżo odbył się w Turn-Severin wiec delegatów towarzystw naukowych i studenckich, na który obok 200 delegatów rumuńskich przybyło 100 Serbów. Wiec uchwalił po dosyć burzliwéj dyskusyi, w któréj piorunowano na przewagę w Austro-Węgrzech niemiecko-madziarsko-żydowskich mniejszości,“ protest przeciw pokrzywdeniu narodowości serbskiéj i rumuńskiéj i postanowił wydać manifest, wzywający wszystkich Rumunów i Serbów do popierania rodaków w Austro-Węgrzech, skąd nadeszły liczne adresy i telegramy. —

Prusy i Niemce. Cesarz Wilhelm, który sam lubi mówić bardzo zwięźle, lubi także, aby i inni krótko się wyrażali. Niedawno wydał rozporządzenie, aby ka

znodzieje dworscy nie mówili dłużéj nad 15 minut z ambony. Jest to rzecz na pozór mało znaczna, rzuca jednak jaskrawe światło na charakter młodego władcy Niemiec, który wszędzie i zawsze chce być panem, dla którego przywileje tradycyonalne nie istnieją. Cesarz prawdopodobnie ograniczyłby i parlamentarne mowy do kwadransa, idąc za projektem przedkładanym w angielskiéj izbie niższéj, tak daleko jednak władza konstytucyjnego monarchy dotąd przynajmniéj nie sięga.—

Rosya. W sprawie wydaleń żydów piszą ruskie gazety: „Ministerstwo spraw wewnętrznych, w okólniku do władz gubernialnych, administracyjnych i innych, poleciło dokonać bezzwłocznie dokładnego spisu żydów we wszystkich miastach cesarstwa, mających i nie mających prawa zamieszkiwania, a ostatnich natychmiast zwrócić do miejsc, gdzie zaciągnięci są do ksiąg ludności. Podobnie ma się stać i z żydami, którzy rzekomo uchodzą za rzemieślników, a zajmują się innemi interesami. Naczelnikom ziemskim polecono surowo czuwać nad żydami, trudniącymi się lichwą lub innym wyzyskiem ludności. Ministerstwo zamierza w ogóle stanowczo ukrócić drapieżną działalność pewnéj klasy żydów. Środki te są w związku z mającem być wkrótce wydanem prawem surowych przepisów przeciw wszelkiego rodzaju pokątnym handlom. — Ministerstwo zwróciło także uwagę na nadużycia, jakich się żydzi dopuszczają we własnych swych rodzinnych stosunkach. Dotychczas sprawy rozwodowe rozstrzygali duchowni rabini i urzędowi, chociaż takie tylko małżeństwa powinny być uważane za prawne, które zostały zawarte przed rabinem urzędowym. To też zdarzają się między żydami częste wypadki wielożeństwa. Otrzymawszy za pierwszą żoną posag, żyd zawiera drugie małżeństwo, także dla posagu, i pierwszy związek, zawarty przed duchownym tylko rabinem, uważa się za nieistniejący. Otóż obecnie opracowywują się przepisy, które położą tamę podobnemu wyzyskowi, i żydzi obowiązani będą, w razie rozwodu, zwracać pobrane posagi, inaczéj nie będą mieli prawa zawierać ponownych związków. —

Serbia. Gazety opisują w następujący sposób szczegóły towarzyszące wydaleniu królowéj Natalii. Żandarmerya obsadziła ulice miasta od pałacu Natalii do dworca kolejowego. Policya wsadziła królową do powozu, który ruszył w kierunku przystani, gdzie oczekiwał już statek. Gdy pojazd ukazał się na ulicy, powstał w tłumie krzyk ogromny. Lud otoczył powóz i odpędził policyę kamieniami. Lud przy pomocy studentów odprowadził Natalię z powrotem do pałacu, tu jednak spotkano się z wojskiem i powstała formalna bójka. Cztery osoby z tłumu zabito, a kilkanaście ciężko raniono. Ostatecznie wojsko wzięło górę i Natalię wywieziono. Udała się ona do Zemlina, a za nią cała kawalkada kobiet i studentów. W Belgradzie wśród ludu powszechne rozgoryczenie przeciw rządowi, rejencyi, Milanowi i ministrowi wojny. Ten, obawiając się dalszych wykroczeń, podał się do dymisyi. —

Bułgarya. Na granicy turecko-bułgarskiéj zaszedł wypadek następujący. Mieszkańcy małéj mahometańskiéj wioski w górach Rodope Flosovidil żyli od dawna w ciągłych zatargach z bułgarskimi władzami, a zwłaszcza ze strażą cłową. W ciągu ubiegłego tygodnia zatargi te przybrały znacznie ostrzejszy charakter; zakończyły się nawet śmiercią jednego z żandarmów. Ponieważ ekscedenci doznawali podobno pomocy od poddanych tureckich z sąsiednich miejscowości granicznych, rząd bułgarski upomniał się o to u Porty. Reklamacye jednak odrzucone zostały jako bezpodstawne. Oprócz tego ze swojéj strony rząd turecki wyraził niezadowolenie, że żołnierze bułgarscy przekroczyli linię graniczną i naruszyli tureckie terytoryum. —

Rzym. Encyklika Ojca św. wyszła już z druku. Obejmuje 57 stron i jest największem dziełem, jakie wyszło dotąd z pod pióra Ojca św. Leona XIII. Podzieloną jest na trzy części. Pierwsza opisuje historyą socyalizmu, a więc jego powstanie i jego rozwój do naszych czasów. W drugiéj części mowa jest o wzajemnych obowiązkach bogatych i ubogich. Ojciec św. potępia tu zbyteczne gromadzenie doczesnych dóbr, które są ze szkodą drugich. W trzeciéj rozwodzi się papież nad reformami socyalnemi. Wszystkie dzienniki rozpisują się z pochwałami o tym dziele i przyznają Ojcu św. niezwykłą bystrość i przenikliwość umysłu i ducha. Do pewnego kardynała miał Ojciec św. powiedzieć, że socyalizm można porównać z bystrym potokiem, wszystko niszczącym; kto mu się opiera, utonie, a kto mu ustępuje, ten sam do niego wciągniętym zostanie; ale pozostaje jeszcze trzecia droga, to jest uregulować łożysko i kanały pozakładać. Przy opracowaniu tego dzieła pomagał Ojcu św. zakonnik, O. Liberatore. Encyklika rozesłaną zostanie wszystkim monarchom i kierownikom państw, bez względu na ich wyznanie. —

Afryka. Algier nawiedziony jest straszliwą plagą — niezliczona masa szarańczy pokryła cały kraj prawie. W samém kraju Ain-Bessem 60.000 hektarów ziemi zalanych jest tą żywą falą. Ludność i wojsko robią, co mogą, aby zapobiedz klęsce, wszystko jednak napróżno. Obecnie złowrogi owad ma jeszcze 35 km. do przebycia, nim do samego miasta Algieru dotrze; szarańcza ta, niebezpieczniejszą jest od innego gatunku, rozmnaża się bowiem z nadzwyczajną szybkością. —

Rozmaitości.

— **Uzdolnienie żołnierza rosyjskiego.** Chozroes-Mirza, poseł perski, przybył w jakiéjś specyalnéj misyi do Petersburga. Podczas obiadu dworskiego, na który zaproszono posła perskiego, wszczęła się rozmowa o pojętności i przyrodzoném uzdolnieniu niższych warstw ludności. Car Mikołaj twierdził, że nikt w tym względzie nie wyrówna żołnierzowi rosyjskiemu, czemu, jak się carowi zdawało, Chozroes-Mirza niezupełnie dowierzał. Chcąc go o prawdziwości swego zdania przekonać, kazał zawołać pierwszego lepszego gwardzistę, stojącego na straży, a posła perskiego poprosił, aby powiedział coś po perskn. Na żołnierza zaś stojącego nieruchomie, jak posąg, zawołał: „baczność!“ Chozroes-Mirza podniósł najpierw rękę do góry, potém w dół i wyrzekł jakiś frazes perski. Mikołaj spytał żołnierza: „czyś zrozumiał? — „Zrozumiałem Wasza Cesarska Mość!“ — odpowiedział żołnierz. — „Więc daj mu odpowiedź!“ — był rozkaz cara. Na to sążnisty gwardzista podniósł rękę do góry, potém niżéj w dół, a w końcu pokręcił ręką do koła, jakby kawę mleł młynkiem. „Zrozumiał!“ — zawołał ze zdumieniem poseł perski; na zapytanie zaś Mikołaja co oznaczały jego słowa, odrzekł po francusku, co następuje: „Ja mu powiedziałem, że Pan Bóg stworzył najpierw niebo, potém ziemię, a on, nietylko to potwierdził, lecz dodał jeszcze od siebie — i wszechświat cały.“ Potém zwrócił się Mikołaj do gwardzisty i spytał go po rosyjska: „A ty, jakeś to zrozumiał?“ Na to rzekł żołnierz: „On (wskazując na posła perskiego) mówił, że u nich biją najprzód po twarzy, a potém niżéj; ja zaś mu powiedziałem, że i u nas biją najpierw po twarzy, potém niżéj, ale niekiedy — dodałem — okładają jeszcze młyńcem w około.“ Taka inteligencya żołnierza rosyjskiego wywołała niezwykle do-

bry humor u władcy Północy, a z téj okazyi sypały się dykteryjki i anegdoty, jak z rękawa. —

— **Przepisy etykiety hiszpańskiéj** są do dnia dzisiejszego jeszcze bardzo surowe, chociaż już o wiele łagodniejsze, niż w pierwszéj połowie bieżącego stulecia; usunięte też już zostały z dworu hiszpańskiego niektóre dziwaczne zwyczaje, panujące wówczas. I tak między innemi, książę Medina-Celi uchodził w owych czasach od kilkuset lat za pretendenta, mającego prawa dziedziczne do korony hiszpańskiéj. Ilekroć wstępował na tron nowy monarcha, książę Medina Celi uroczyście protestował przeciw temu w imię praw swoich i bywał systematycznie skazywany na karę pieniężną. Spór ten o koronę wszakże nie wpływał bynajmniéj na stosunki z królem, które były jak najlepsze, tak, że książę uważał za najświętsze swoje prawo honorowe możność ofiarowywania królowéj ślubnéj sukni. — Margrabiowie Rivadeo znów mieli z dawnych czasów przywiléj jadania w dzień Trzech Króli przy stole monarszym i żądania stroju, jaki król dnia tego nosił. Królowa Izabela w sprytny sposób pozbawiła przywileju tego młodego księcia Hijar, który był spadkobiercą tego margrabiowskiego tytułu. Stosownie do starego zwyczaju w wigilię Trzech Króli pukał on do drzwi królowéj i mówił: „Ja margrabia Rivadeo, pragnę wiedzieć o któréj godzinie jutro królowa obiadować będzie?“ „Królowa jutro wcale nie będzie obiadowała“ — brzmiała odpowiedź i biedny margrabia odszedł zasmucony. — Etykieta wymagała dawniéj, by królowa hiszpańska w lecie o dziesiątéj a w zimie o dziewiątéj, udawała się na spoczynek. Księżniczka orleańska Ludwika, wyszedłszy za Karola II sądziła, że godzina spoczynku stosować się powinna do stopnia znużenia. Zdarzyło jéj się jednak kilkakrotnie, iż gdy siedziała jeszcze przy wieczerzy, przybywały jéj garderobiane, i nie mówiąc słowa, rozbierały ją i co prędzéj zanosiły do łóżka. —

— **Nowy pasek chroniący człowieka przed zatonięciem** przedstawił wynalazca, Włoch rodem, komisyi w Londynie i praktycznie go próbował, w rzece Tamizie. Jest to na dłoń szerokości przylegający do ciała pas jedwabny podwójny, w środku wypełniony pewną solą, która w zetknięciu z wodą wytwarza gaz i nadyma ów pas, zdolny utrzymać człowieka pełnych 48 godzin na powierzchni wody. Pas ten nikomu nie zawadza i może być pod zwykłym ubiorem na ciele noszony. W razie niebezpieczeństwa nagle na morzu powstałego podróżni w obawie o życie zapominają o wszystkiém, coby im ku ocaleniu czynić należało — pas ten uoszony ciągle zabezpieczy ich i da im w każdym razie pomoc.—

Wiadomości piśmiennicze.

— **Z okazyi uroczystego obchodu** 100-letniéj rocznicy konstytucyi 3 maja pojawiły się liczne pamiątkowe medale oraz wydawnictwa omawiające czasy przedkonstytucyjne, dzieje sejmu czteroletniego i sam akt konstytucyi. Oto ważniejsze:

Tabela zawierająca zwięzłe streszczenie konstytucyi 3 maja; autorem téj pracy jest p. Apolinary Stokowski prezes lwowskiego komitetu obchodowego. —

Krótki rys dziejów stronnictwa ludowego w Polsce przez Bronisława Deskura (objętości 5½ ark.) Cena 10 ct. —

Pamiątka konstytucyi 3 maja. Pod tytułem tym wydało krakowskie towarzystwo imienia Kościuszki żywot Tadeusza Kościuszki napisany przez Eustachego Śmiałowskiego, a nagrodzony na konkursie rozpisanym przez towarzystwo. Cena książeczki ozdobionéj nadto udatnym portretem Kościuszki wynosi również tylko 10 ct. —

O konstytucyi 3 maja w setną rocznicę jéj nadania, pióra Ludwika Finkla, wydawnictwo „Macierzy polskiéj“ we Lwowie. Książeczka o 144 stronnicach druku z udatnymi portretami twórców konstytucyi, kosztuje tylko 20 ct. —

3 maj, obraz dramatyczny, przedstawiający dokładnie i wiernie scenę uchwalenia konstytucyi na sejmie czteroletnim; wydawnictwo „Komitetu lwowskiego“ i Jan Deckert, prezydent miasta Warszawy i pierwszy rzecznik stanu mieszczańskiego. Obie te publikacya kosztują 50 ct. —

Z Cieszyna i okolicy.

— W sobotę d. 6 czerwca br. odbędzie się w domu katolickim na Starym targu w Cieszynie o drugiéj godzinie popołudniu walne zebranie członków Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra. Wydział zaprasza na to zgromadzenie wszystkich członków. —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Mateusz Trawniczek, wikary w Skalicy przeniesiony został do Polskiéj Ostrawy. —

— **Procesya w Boże Ciało** została przerwaną w Cieszynie z powodu deszczu. Od trzeciego ołtarza musiano się wprost udać do kościoła. — 21

— **Pożar.** W środę popołudniu o godz. 3½, uderzył piorun podczas burzy do arcyksiążęcéj szopy w alei w Cieszynie, gdzie znajdował się magazyn wojskowy. Ogień zniszczył w krótkim czasie szopę i zagrażał sąsiednim domom. Straży ogniowéj udało się uratować wszystkie blisko znajdujące się budynki. Szkoda ma być dosyć znaczną. —

— **Przepisy dotyczące połowu i sprzedaży ryb,** które obecnie władze krajowe przypominają, są następujące: Nie wolno następujących cenniejszych gatunków ryb i raków ze względu na ich porę tarła sprzedawać, ani w publicznych domach gościnnych podawać w poniżéj oznaczonych czasach ochronnych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, a to: boleni od 16 marca do 30 kwietnia, jaziów od 16 maja do 30 czerwca, lipieni od 16 marca do 15 maja, świnek od 1 kwietnia do 15 maja, sandaczów od 1 kwietnia do 31 maja, pstrągów od 16 września do 15 grudnia; raków: samca od 1 października do 31 marca, samicy od 1 października do 31 lipca. Nie wolno też bezwarunkowo kiedykolwiekbądź ani sprzedawać, ani w publicznych domach gościnnych podawać pewnych gatunków ryb i raków ustanowionéj miary, branéj od przodu głowy do końca płetwy ogonowéj, tj. niewolno sprzedawać ryb zbyt małych i niewyrośniętych. Przekroczenie postanowień powołanéj ustawy, o ile powszechna ustawa nie znajdzie zastosowania, podlega grzywnie od 5 do 50 złr.; oraz konfiskacie ryb i raków złowionych wbrew przepisom, względnie wyłowionych na sprzedaż lub przeznaczonych do podania. W razie powtórnego wykroczenia, oraz wtedy, gdy w stanie ryb znaczną wyrządzono szkodę, może być grzywna podwyższoną aż do 100 złr. —

— **Pocztowe kasy oszczędności.** Mamy przed sobą VII z rzędu rocznik wydawnictwa urzędu pocztowych kas oszczędności, zawierający szczegółowe sprawozdanie o rozwoju téj instytucyi w roku ubiegłym. Z zadowoleniem przychodzi zaznaczyć, iż rozwój ten jest prawidłowy i że tyle pożyteczna instytucya pocztowych kas oszczędności zdobywa sobie coraz szersze i silniejsze podstawy, oraz zaufanie, budzące w szerokich warstwach ludności poczucie oszczędności, co właśnie było jedną z głównych intencyj tych, którzy ów zakład powołali do życia. Suma wkładek na książeczki oszczędności wynosiła z końcem grudnia r. z. 21,270.177 złr., a suma depozytów w papierach państwowych 8,396.890 złr., wkładki tedy w porównaniu z rokiem poprzednim (1889) powiększyły się o 3,362.648 złr., depozyta o 841.080 złr. Rezultat to w każdym razie świetny, a nabiera on tém większego znaczenia, jeżeli się zważy, iż w kasach pocztowych składają swe oszczędności przeważnie ludzie rozporządzający skromnemi zasobami. W ciągu roku 1890 wystawiono 140.112 nowych książeczek wkładkowych, tedy przeszło o 9000 więcéj niż roku poprzedniego, a od założenia kas pocztowych wystawiono ogółem takich książeczek 1,307.729. Na każde tysiąc mieszkańców Śląs-

ska austryackiego przypada 34 osób takich, które mają książeczki kasy oszczędności. Z tabeli dołączonéj do sprawozdania pokaźnje się, iż znaczna część książeczek przypada na dzieci i uczniów i że rękodzielnicy, robotnicy i wyrobnicy coraz liczniéj składają swe oszczędności w urzędach pocztowych kas oszczędności. —

— **Stan zasiewów.** Najnowsze sprawozdania ministerstwa rolnictwa w Austryi i w Węgrzech są w ogólności niepomyślne. Według sprawozdania austryackiego ministerstwa roluictwa, ostra temperatnra w wielu okolicach zaszkodziła ozimiuom, które wskutek tego przeorano. Najlepiéj wygląda pszenica. Rzepak w wielu okolicach musiano przeorać. Wegetacya opóźniła się o jakie dwa tygodnie. W Węgrzech wszędzie brak deszczu. Pszenica przedstawia się średnio, miejscami jednak dla braku deszczu żółknie. Żyto jest gorszem, w ogóle zawodzi nadzieję. Jęczmień jesienny jest po większéj części także słaby, zmieszany z chwastem i żółknie, jęczmień wiosenny znacznie lepszy. Także owies daje powód do skarg, chociaż stosunkowo jest najlepszym. Rzepak kwitnie, ale daje słabe nadzieje. Buraki uiszczą owady. Rośliny strączkowe rozwijają się dobrze. Owoce ogrodowe zapowiadają się średnio. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Engelbert Brodzki proboszcz w Dziećmorowicach 2 złr.; — p. Paweł Gabzdyl i p. Jerzy Zabystrzan gospodarze w Dębowcu po 1 złr., p. Józef Zając gospodarz w Kostkowicach 1 złr.; — p. Władysław barou Gostkowski we Lwowie ze składki zebrane 5 złr.; — Kazimierz Wernic w Petersburgu składkę słuchaczów Szkoły pocztowo-telegraficznéj i Instytutu techno-logicznego 10 rubli; — p. Waleryan Rogojski w Petersburgu 7 rubli, które złożyli mianowicie pp. Arkadyusz Lasotowicz, Wacław Popielski, Andrzéj Pszenicki, Jan R., ks. Jan Witkiewicz, ks. Józef Zelbo po 1 r. i z kartek 10-centowych 1 r.; — p. Józef Výravský urzędnik cukrowarni w Dolnych Berzkowicach w Czechach 1 złr.; — z Krakowa p. Aleksander Kłosowski 2 złr., dr. Serafin Chmurski adwokat 2 złr., p. Jan Władysław Fiszer 1 złr., p. Skirliński 1 złr. i z drobniejszych składek przez p. A. Kłosowskiego 1 złr. 65 ct. —

— **Z Ustronia.** W zeszłą niedzielę przybyło tudotąd wiele osób z Cieszyna i z okolicy tak pociągiem kolejowym, jak też podwodami. Wieczorem w naszym ogrodzie kąpielowym grała muzyka wobec nielicznéj publiczności, bo goście dopiero późniéj przybywają. Byli też tutaj turyści z Bielska i na pożegnanie zaśpiewali sobie na dworcu kilka pieśni niemieckich. —

— **Z Bogumina.** Wydarzyło się tutaj znowu nieszczęście na torze kolejowym. Pewien robotnik przez nieostrożność własną, jak świadkowie naoczni stwierdzili, dostał się pomiędzy dwa wagony, wskutek czego pogniecione mu zostały piersi. Po odniesieniu go z miejsca nieszczęścia, natychmiast żyć przestał. Bardzo często zdarzają się podobne nieszczęścia na kolejach, dla tego każdy robotnik przy zaczepieniu wozów powinien być bardzo ostrożny. —

— **Z Frydka.** Nasz chórmistrz długoletni p. Pospiszll, cieszący się powszechnym w mieście szacunkiem, zachorował niebezpiecznie, tak że obecnie kierować śpiewami w kościele nie może. My mu życzymy, ażeby jaknajrychléj znowu do zdrowia powrócił.

— **Z Mistka.** Zapewne i od Cieszyna przybędzie do nas wiele gości, tó kapela czeska z Mor. Ostrawy urządza tutaj w niedzielę b. t. piękny koncert, na którym odegraue będą najcelniejsze utwory czeskiéj muzyki. Kto przyjedzie, z pewnością tego nie pożałuje. —

— **Z Frydlandu.** Mieliśmy piękny czas, ale od Świątek Zielonych zmieniła się pogoda i oziębiło się znacznie. W dzień pierwszego święta padał u nas śnieg z deszczem. Zapewne będzie to latoś śnieg ostatni. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 23 maja: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 20 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 60 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 55 ct. — Masła kilogram 1 złr. — ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 26 maja: Renta pap. 92.30—92.50. nowa pap 102.40—102.60; srebr. 92.40—92.60; złota 110.80—111.—. — Srobro 100—100. Dukat 5.55—5.57. Marka pr. 57.72—57.82. Rubel papierowy 1.39½—1.39¾.

Edykt. L. 4242.

C. k. sąd powiatowy w Jabłonkowie podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj Edwarda Löwy'ego, kupca w Mostach przeciw Ewie Knfie, właścicielce realności Nr. 45 w Mostach pto 7 złr. 86 ct. a. w. do sprzedaży egzekucyjnéj należącéj Ewie Knfie połowy realności: łąka Hundziówka w Mostach l. e. 253 wraz z gruntami i przynależnością naznaczono terminy na

dzień 22 czerwca i 22 lipca 1891

każdorazowo o godzinie 9 rano w sądzie z tym dodatkiem, że realność ta dopiero przy drugim terminie także niżéj ceny szacunkowéj 80 złr. najwięcéj dającemu sprzedaną zostanie, i że każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi 10% zaliczki sumy szacunkowéj w gotówce sądowi wręczyć powinien — że protokół szacunkowy, warunki licytacyi i wyciąg z księgi gruntowéj dotyczący realności na sprzedaż wystawionéj podczas zwykłych godzin urzędowych może być przejrzany i że ci interesenci, którym porozumienie się z którychkolwiekbądź przyczyn nie możliwe było w oznaczonym czasie, mieć będą w osobie c. k. notaryusza p. Ludwika Odstrčila kuratora ad actum.

C. k. sąd powiatowy.

W Jabłonkowie d. 10 maja 1891.

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że przeniosłem wyszynk wina z ratuszowéj piwnicy **do hotelu pod „Jeleniem“ dnia 21 czerwca 1891** i tam w osobnym lokalu (w winiarni) wino dobre różnych gatunków przedawać będę. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

W Cieszynie dnia 26 maja 1891.

Z uszanowaniem
Józef Pustelnik.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie**, poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystycznego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Handel sukna

Alo j. Frisy

w Cieszynie przy ulicy głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

W księgarni Kubaczki i Langa
w Białéj
są do nabycia:

Kneipp ks. S., Moje leczenie wodą. Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

Kneipp ks. S., Tak żyć potrzeba. Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

C. k. Zakład zdrojowy

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 godz z Budapesztu 12 g.	**Krynica w Galicyi** najobfitsza **szczawa żelazista.**	W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza.

Od stacyi kolejowéj godzina drogi, znakomicie utrzymanéj.

Środki lecznicze. Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1890 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, daléj, picie wód Krynickiéj i Słotwińskiéj, żentycy, kefiru, — gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania. Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większéj części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod 3ma różami“ i dom gościnny „pod Zamkiem“ służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery. Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w naroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki. Kilka restauracyi, kilka mleczarń, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami batowemi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający itd.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego dra **Kopffa** praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencya roczna wynosi przeszło 4500.

W samém zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specyalisty dra Ebersa (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby, leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleść pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensyonacie dra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatyi.

Sezon otwarty od **15 maja do końca września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Jako **koncypient do biura adwokackiego na Śląsku austr. poszukuje umieszczenia** doktor praw i auskultant sądowy z ukończoną dwuletnią praktyką sądową i władający zupełnie biegle językiem niemieckim. Łaskawe zgłoszenia sub **Dębicz poste restante Kraków.**

Potrzebny jest egzaminowany **gorzelniany** od 1 lipca lub późniéj. Własnoręczne odpisy świadectw i żądane roczne wynagrodzenie przesyłać **do Zarządu dóbr Bylice poczta Nadyby-Wojnłycze** pod Przemyślem.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Edykt.

C. k. Sąd powiatowy podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj Franciszka Śniegonia, nauczyciela wyższego w Średniéj Suchéj i cons. przeciw Adamowi, Janowi i Maryannie Byrtus, posiedzicielom gruntów Nr. 21a w Piosku pt. o 74 złr. cw c. s. c. dla sprzedaży egzekucyjnéj egzekutom przynależącéj połowy „a“ przy realności Nr. 21a w Piosku E. Z. 29 wraz z gruntami i przynależnością, terminy na

dnia 15 czerwca 1891 i 15 lipca 1891

każdorazowo o godzinie 9 rano tamże z tym dodatkiem wyznaczone, że te realności dopiero w drugim terminie także niżéj wartości 2118 złr. 82 ct. a. w. najwięcéj dającemu sprzedaną będzie i że każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi zaliczki 10% sumy wartościowéj gotówką sądowi wręczyć powinien — że protokół szacunkowy, warunki sprzedaży i wyciąg ksiąg gruntowych, dotyczący objektu sprzedaży podczas zwykłych godzin urzędowych może być przejrzany i że ci interesenci, którym porozumieć się z którychkolwiek przyczyn nie możliwe było w oznaczonym czasie, mieć będą w osobie notaryusza c. k. p. Ludwika Ostrčila kuratora ad actum.

C. k. sąd powiatowy.

W Jabłonkowie dnia 4 maja 1891.

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych. — Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w dwóch częściach. Część I ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. Prenumerata wynosi za obie części razem **1 złr.** już z przesyłką. Cena na pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko przekazem pocztowym a nigdy znaczkami w liście, gdyż listy giną. Adresować wyraźnie: Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. Cena 30 ct., z przesyłką 40 ct. Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi dopełnienie powyższego Poradnika. Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Pneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownéj publiczności, że objąłem po śmierci mego ojca **Jana Falhara** skład zegarów i zegarków kieszonkowych, który się znajduje przy ulicy Garncarskiéj Nr. 50 we Frysztacie, i będę się starał zadowolnić zawsze Szanowną publiczność, obdarzającą mnie swém zaufaniem.

We Frysztacie d. 21 maja 1891.

Jan Falhar,
zegarmistrz.

W Darkowie **do sprzedania** są: między koleją Koszycko-Bogumińską a rzeką Stonawką położone **części pola**, jako też w téj saméj gminie **drewniana stodoła** w odpowiednim stanie.

Bliższéj wiadomości udziela
Karol Kozieł w Cieszynie, wyższe przedmieście l. 354.

Do wydzierżawienia od 1 marca 1892 **folwark** korzystnie położony niedaleko granicy Śląska w Galicyi, powierzchni około 410 morgów w najlepszéj kulturze wraz z gorzelnią. Poczta i stacya kolei w miejscu. Bliższych wiadomości udziela Administracya naszego pisma.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 6 czerwca 1891. **Nr. 23.**

Encyklika papieska o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom, Patryarchom Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata, którzy stoją w łączności ze Stolicą Apostolską,

Papież Leon XIII.

Czcigodnym Braciom, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Duch nowości, który od dawnego czasu przenika narody, musiał także ogarnąć i dziedzinę ekonomiczną, rozwinąwszy poprzednio swoje szkodliwe wpływy na polu politycznem. Wiele okoliczności sprzyjało temu rozwojowi: przemysł podniósł się ogromnie przez udoskonalenie technicznych środków pomocniczych i nowy sposób produkcyi; wzajemny stosunek klas posiadających i robotników zmienił się zacznie; kapitał nagromadził się w ręku drobnéj liczby osób, gdy tymczasem wielki ogół ubożeje; przytém w robotnikach wzrasta świadomość i poczucie siły, organizują się oni w coraz ściślejszém połączeniu. To wszystko wywołało zatarg socyalny, wobec którego się znajdujemy. Ile się w téj walce ryzykuje, dowodzi tego trwożne oczekiwanie przyszłości. Wszędzie zajmują się tą kwestyą, w kołach uczonych, na kongresach ludzi zawodu, na zebraniach ludowych, za zgromadzeniach ciał prawodawczych i w radzie książąt.

Kwestya robotnicza wystąpiła na pierwszy plan w całym ruchu czasu. Uwzględniając sprawy Kościoła i wspólne dobro, już dawniéj, Czcigodni Bracia, zabraliśmy głos w pismach, o powadze władzy politycznéj, o wolności, o państwie chrześciańskiém, i innych pokrewnych kwestyach, aby napiętnować i odeprzeć odnośne błędy obecnych czasów. Z téj saméj przyczyny uważamy za stosowne uczynić to samo w niniejszém piśmie odnośnie do kwestyi robotniczéj.

Wprawdzie dotykaliśmy tego przedmiotu także w innych okólnikach Naszych, obecnie atoli zamierzamy wypowiedzieć myśl Naszą w całéj rozciągłości, odpowiednio do Naszego apostolskiego urzędu. Zamierzamy przedłożyć zasady, które muszą być miarodawczemi przy sprawiedliwem i odpowiedniem rozstrzygnięciu téj kwestyi spornéj. Kwestya ta sporna jest bezwątpienia trudną i pełną niebezpieczeństw; trudną, ponieważ niemałem zaiste zadaniem jest odmierzyć prawo i obowiązek wzajemny bogatych i biednych, kapitału i pracy; pełną niebezpieczeństw, gdyż nurtujące stronnictwo zbyt zręcznie umie spaczyć sąd ludu, aby szerzyć wzburzenie i budzić ducha buntu wśród niezadowolonych tłumów.

Tyczasem rzeczą jest jasną i ze wszech stron uznaną, iż trzeba temu zapobiedz i pospieszyć z jak najspieszniejszą pomocą, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie istotnie uciemiężone i niegodne człowieka życie. Wśród przewrotu zeszłego stulecia zburzono dawne cechy klas pracujących, nie zastąpiono ich zaś nowemi urządzeniami, oprócz tego system państwowy coraz więcéj odrzucał obyczaj i zapatrywania chrześciańskie i stało się, iż rzemiosło i praca zwolna oddaną została, osamotniona i bez opieki, na pastwę kamiennych serc bogatych właścicieli i niepohamowanéj chciwości konkurencyi. Sztuczki pieniężne nowoczesnego lichwiarza przyłączyły się do tego, aby powiększyć jeszcze złe a jakkolwiek Kościół nieraz wygłaszał swój wyrok na lichwę, nie przestaje nienasycony kapitalizm prowadzić jéj pod inną postacią. Produkcya i handel stały się niemal monopolem niewielu i w ten sposób mogli nieliczni a olbrzymi bogacze, nałożyć prawie niewolnicze jarzmo stanowi pracującemu.

Aby złe to pomnożyć, szerzą socyaliści — podburzając biednych przeciw bogatym — przekonanie, że wszelkie prywatne posiadanie musi ustać, aby ustąpić wspólności dóbr, którą zaprowadzić należy przy pomocy przedstawicieli gmin miejskich i przez rządy same. Twierdzą oni, iż usuną złe przez takie przeniesienie własności jednostek na ogół, że majątek i korzyści z niego wypływające, powinny być równo rozdzielone między obywateli państwa. Program ten jednakże dalekim jest od przyczynienia się do rozwiązania kwestyi; szkodzi on raczéj samym klasom pracującym; daléj jest on niesprawiedliwy, gwałcąc prawa prawnych właścicieli, wreszcie sprzeciwia się porządkowi państwowemu, grozi nawet państwom zupełnem rozprzężeniem.

Przedewszystkiém jasną jest rzeczą, że zamiarem, który kieruje robotnikiem przy podjęciu trudu, nie jest nic innego, jak to, aby za pomocą zarobku dojść do jakiejkolwiek osobistéj własności. Użyczając sił i pracy drugiemu, chce on zdobyć to, co jest koniecznem dla własnéj jego potrzeby i nabywa istnego i właściwego prawa nietylko do zapłaty, lecz także do swobodnego nią rozporządzania. Przypuściwszy, że przez ograni-

czanie się, porobił oszczędności i użył tychże, dla zabezpieczenia ich na zakupno gruntu, to grunt ten jest jego wynagrodzeniem pracy, tylko w innéj formie; pozostaje w jego mocy i do jego rozporządzenia nie mniéj jak zapracowana zapłata. Ale właśnie na tém polega prawo własności tak ruchoméj, jak i nieruchoméj posiadłości.

Jeżeli więc socyaliści dążą do tego, aby wszelką prywatną własność zamienić na wspólną, to jasną jest rzeczą, że przez to tylko pogarszają położenie klas pracujących. Odbierają oni wraz z prawem posiadania, swobodę umieszczania zarobku z pracy wedle własnego upodobania, odbierają im przez to widoki i możność pomnażania drobnego swego majątku i wywalczenia sobie za pomocą pracy lepszego stanowiska.

Więcéj atoli znaczy to, że zalecany przez socyalistów środek dla społeczeństwa, sprzeciwia się wyraźnie zasadom sprawiedliwości, prawo bowiem do posiadania prywatnéj własności otrzymał człowiek od natury. Jak w innych rzeczach, tak i tutaj występuje istotna różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Zwierzę nie postanawia samo o sobie, lecz kieruje niém podwójny instynkt natury. Chroni on jego władze, popiera rozwój jego sił, pobudza i kieruje ich użyciem. Jeden z tych instynktów skłania zwierzę do zachowania życia, drugi zaś do mnożenia swego rodzaju. Jest ono atoli skazane na ciasny obręb tego, co mu jest obecnem, na granicę, któréj nie przekracza, ponieważ rządzą niém tylko władze zmysłowe i pojedyncze wrażenia. O ileż się różni natura człowieka! W nim znajduje się z jednéj strony w całéj pełni i doskonałości natura zwierzęcia i tak posiada on jak zwierzę zdolność zmysłowego używania, ale natura jego nie przechodzi w zwierzęcą, choćby ona była najbardziéj udoskonaloną; wznosi się on wysoko po nad stronę zwierzęcą samego siebie i posługuje się nią. Co człowieka uszlachetnia i podnosi do własnéj godności, to rozumny duch jego; ten nadaje mu charakter człowieka i różni w całéj jego istocie od zwierzęcia. Właśnie dlatego, że jest obdarzony rozumem, stoją dla niego otworem dobra ziemskie nietylko ku prostemu używaniu, jak dla zwierzęcia, ale nadto posiada on osobiste prawo własności nietylko do rzeczy, które niszczeją przy użyciu, lecz i do takich, które po użyciu pozostają.

Głębsze badania natury człowieka dowodzi tego wyraźnie. Ponieważ człowiek myślą swoją ogarnia niezliczone przedmioty, z obecnych wnosi o przyszłych i jest panem swych czynności, przeto pod wpływem prawa wiecznego i wszechmądréj Opatrzności Bożéj postanawia sam o sobie wedle dowolnego sądu; dla tego leży w jego mocy wybór rzeczy, które uważa za najodpowiedniejsze dla swego dobra nie tylko w teraźniejszości, lecz i na przyszłość. Stąd wynika, że muszą także istnieć prawa do osobistego posiadania ziemi; musi istnieć możliwość posiadania praw nietylko do własności w płodach ziemi, lecz także do posiadania ziemi saméj. Pewne widoki do przyszłego istnienia utrzymania daje człowiekowi jedynie ziemia z swą siłą produkcyjną. Człowiek podlega zawsze potrzebom, zmieniają one tylko swą postać; skoro dzisiejsze zostały zaspokojone, występują jutro inne z swemi żądaniami. Natura zatém musiała wskazać człowiekowi stałe, niewyczerpane źródło dla zaspokojenia tych potrzeb, a takiém źródłem jest jedynie ziemia z darami, które rozdziela bezustannie. (C. d. n.)

Przesłuchanie.

Prawo szkolne nakłada na każdego ojca powinność, aby posyłał dzieci do szkoły pöd surową karą. Nauka zapewne jest dobra i dożyteczna, ale ci, co te prawa układali, bardzo często mało znali rzeczywiste stosunki, a mianowicie nie wiedzieli jak biedny lud zwłaszcza na wsi żyje.

W przedsionku kancelaryi gminnéj czeka kilka ludzi; jedni siedzą na białéj ławce między ogromnemi skrzyniami, drudzy stoją przy oknie spoglądając na strzechy śniegiem pokryte. Nikt nie mówi. Drzwi skrzypnęły, a gminny pisarz, barczysty Słonina, stary żołnierz, zawołał: „Jarząbek z Podlesia!“

Do kancelaryi wstąpił niewielki mężczyzna. Czapkę kozią miał w kieszeni odartego burnusa, spodnie w niskich cholewach, koło szyi wełniany szal. Włos miał gęsty, ale już trocbę mszysty. Powiedziawszy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ w milczeniu patrzał na przełożonego gminy siedzącego za stołem.

„Słuchajcie, Jarząbku, wasza córka Katarzyna w styczniu i w lutym pięćdziesiąt półdni nic była w szkole,“ mówił przełożony.

„Może być, panie — tego“ — rzekł Jarząbek.

„Ale to nic wolno, są na to ustawy“ łajał przełożony.

„Nie wolno, panie — tego — ale ustawy robili inaksi panowie, aniżeli my na Podlesiu; ci za przebaczeniem figę wiedzą, jakie tu życie, a jak tu w górach trzeba brodzić przez zamęty.“

„Ale dziecko się musi uczyć, przecie macie za tyle rozumu.“

„Musi, panie — tego — a dziewczyna się mi uczy, że się czasem z matką dziwię, wiele ona umie. Ale cóż to pomoże, kiedy nie ma co dać na łyżkę. Ja idę z żoną na zarobek, Kasia musi pilnować, mam ich jeszcze czworo.“

„Ale co za wiele, to za wiele. Jesteście tu każdy raz, a zawsze mówicie tak samo.“

„Tak samo, panie — tego — ale chce się nam też każdy dzień jeść tak samo. Wiémy, wiémy, panowie, mnie też wiadomo, że mądrość ludzka jest ogromna, są kroniki dziwne przedziwne o wszystkich gwiazdach na niebie, każdym kwiatku tu na ziemi, ale najgłó-

wniejsza kronika jest przecie życie!“ takie miał kazanie Jarząbek.

„Nie róbcie nam kazania, znamy was. Chcecie jeszcze co powiedzieć?“

„Cóż tu powiedzieć? panie — tego. — Odsiedzę za to, a doma będzie źle.“ Z temi słowy odchodził Jarząbek skrobiąc się za uchem.

„Weronika Grzybkowa,“ zawołał pisarz do drzwi. Weszła wysoka, chuda kobieta; na nogach miała biedne trzewiki, odzież lichą.

Przełożony spojrzał na nią. „Macie dwoje dzieci w szkole,“ rzekł spokojnie.

„Tak jest, panie przełożony, a dwoje jest doma,“ rzekła pokornie.

„Ale doma jest ich prawie zawsze czworo!“

Kobieta nie odpowiedziała, ale przestraszony wzrok świadczył o prawdzie oskarżenia.

„Jesteście wdowa?“

„Mąż mi łońskiego roku umarł, może pan przełożony słyszał. Był na młócce i zrzucał snopy z piętra. Potém się po snopach spuścił, tak czynił zawsze. Na dole stały grabie, przebódł się niemi aż po szyję. Przynieśli mi go do domu skrwanionego, i za ośm godzin skonał. W tym czasie krzyczał na wszystkich świętych i na Pannę Maryę.“

Czém się żywicie?“ pytał starosta.

„Chodzę także na młóckę, mam dwadzieścia centów na dzień bez żywności.“

„Ale czasem byście przecie powinna dzieci posyłać do szkoły!“

„Większą mogę rzadko kiedy, któżby był doma? A mniejsza może tylko iść, kiedy jest lepsza pogoda.“

„Zamkniętoby was do aresztu, są na to kary!“

Weronika nic nie odpowiedziała, ale oczy zalały się jéj łzami i smutna odchodziła.

„Jan Pyka“ zawołał pisarz.

Wszedł mały starzec. Modry płaszcz sięgał mu aż po kolana.

„Nieposyłacie dzieci do szkoły!“

„Wnuki, wnuki, panie przełożony, odpowiedział starzec.

„A więc wnuki.“

„Ojciec i matka umarli łońskiego roku na zimnicę, która chwyciła jednego po drugim, i zostawili mi te trzy robaczki. Teraz źle z nami, ja wprawdzie naprawiam odzież od rana do wieczora, nowéj pracy mi tak nikt nie da, bo się już nie znam na modzie, a Antosia musi iść na drzewo, abyśmy nie zmarzli.“

„Ale dziatki się nie uczą, i będzie z nimi źle. Będą kiedyś na was narzekać.“

„Nie daj Boże, aby na mnie narzekały. Czynię, co mogę, a żal mi zwłaszcza Józefa. Ten chłopiec ma dar ducha świętego. Niedawno mi opowiadał o królu Bolesławie. Wiem, że w księgach jest dużo rzeczy napisanych, ale o tym Bolesławie opowiadał mi także nieboszczyk dziadek. Był biedak, jako ja, ale tego Bolesława bardzo czcił. A tu mi o tém mówił chłopiec. Myślałem sobie w duchu: „Ty złoty chłopcze!“ gdybym mógł, byłbyś każdy dzień w szkole. Ale, mili panowie“ i dziadek zamilkł.

„No, czyńcie, co można, a na tę większą też nie zapomnijcie, będzie kiedyś na was pamiętać,“ rzekł przełożony.

„Daj Boże, daj Boże,“ kiwał się Pyka odchodząc.

„Piotr Kitas!“ wołał pisarz.

Do pokoju wkulał się ogromnie wysoki i silny mąż. Ledwie dotknął czapki, z kieszeni wyglądała fajka.

„Jużeście tu znowu,“ wołał przełożony. Znowu pięćdziesiąt półdni. Dzieci będą was przeklinały!“

„Może być, ale i ja musiałbym przeklinać. Nie można wyżyć, a mam ich sam nie wiem wiele, nie ma się to czém odziać!“

„Siedzieliście dwanaście godzin, potém dwadzieścia cztery, nic to nie pomogło; teraz będzie więcéj“ mówił przełożony.

Kitas wstrząsł ramionami i odszedł.

„Antoni Kudłaty!“ wołał daléj pisarz.

Kudłaty był silny grzmocisty, gęsty włos pokrywał jak grzywą wielką głowę. Miał kabat świąteczny, włosy poczesane, i było widać, że się stroił, nim szedł do urzędu. Tylko spodnie były same błoto od gliny, cegieł i malty. Buty miał ogromne, podbite wielkimi ćwiękami i podkówkami.

„Czemu nie posyłacie chłopca do szkoły?“

„Budujemy chlewy.“

„Patrzcie, Kudłaty, Bóg wam błogosławi, kupujecie role, stawiacie chlewy, a chłopcu przeszkadzacie w nauce,“ mówił przełożony.

Kudłaty kiwał się na znak zgody, jak żyd w bóżnicy, tak że mu długi modry kabat aż odskakiwał.

„Przecie temu rozumiecie?“

„Rozumiem, rozumiem, odpowiedział Kudłaty, ale ja mam inne zasady. Ja, aby się tak wyrazić, ściskam każdy grejcar, żona mnie naśladuje, a dla tego nam Bóg błogosławi. W szkole jest zbyt mądro, chłopiec za nauką przepada, ale przez to się mało zyska. Ja, aby się tak wyrazić, znałem uczonych ludzi, leżeli ciągle w książkach, a krawiec nasz Nitka powiadał, że jeden z nich nawet książki drukował, ale nakoniec powrócili do domu a stali się ciężarem mamie i tacie; nie mieli chleba, przyodziewku też nie, ale w księgach byli ustawicznie zanurzeni. Człowiek, aby się tak wyrazić, musi się porać i pamiętać na siebie; rejestra nic nie pomogą, ale pieniądze. Chłopiec nie śmie tylko biegać za nauką, musi pracować i musi szczędzić, aby coś miał, tu u nas w górach inaczéj być nie może. Znałem jeszcze jednego, jest to też tutejszy rodak, ten wiele się księgami trudnił a ma się teraz niezmiernie dobrze, ale ten, aby się tak wyrazić, już nie jest tu stąd, ten się nas wyparł i stał się renegatem. Ale tobym chłopca raczéj

Kudłaty mówił powoli, jakoby każde słowo ważył.

„Słusznie mówicie, ale najlepiéj jest, dać dziecku oboje razem.

„Tak, tak, panie, dla tego ja też chłopca tak prowadzę.“

„Nie powinniście go przeto od szkoły wstrzymywać.“

„No, jakoś to będzie. Miejcie się tu dobrze.“ I wykulał się z izby.

„Jeszcze ich jest wiele?“ pytał przełożony.

„Józef Drab!“ wołał pisarz.

Ale nikt nie przychodził.

„Patrzcie, a był tutaj,“ rzekł pisarz patrząc do przedsionku.

„Trwała mu sprawa długo i znudziła go, szedł na zarobek, aby pół dnia nie stracić. Poślijcie tam jutro policyanta.“ —

O przodkach naszych.

IV.

Bolesław Chrobry przeprowadził niesłychane zmiany w swojém państwie. „Lud swój do wiary, cnoty i sławy u wszystkich narodów przyprowadził.“ Bezpieczeństwo państwu upewniał zakładając zamki obronne, w których poosadzał ryoerzy za rządców zwanych kasztelanami. Do tych twierdz zaliczają np. Ostrów (gród, dzisiaj osada Polska Ostrawa), Cieszyn, Racibórz itd. Atoli powstanie Cieszyna w odleglejszą przeszłość wysuwają.

Przyjąwszy, że prastare lasy pokrywały większą część Księstwa Cieszyńskiego, i że zamieszkujący tę ziemię „na wierzchołkach gór i w lasach osiedli“ — przyznać należy, że wzgórze na którém wznosi się Cieszyn (zwane niegdyś „Sokołowcem“) stosownem do osady było miejscem. Jednak rozpowszechniono podania o założeniu Cieszyna wskazują na szczególniejsze jakieś zdarzenie. Treść ich jest następująca: „Za dawnych czasów król czy książę polski, imieniem Leszek, miał widzenie, w którém pokazały mu się trzy gwiazdy rozchodzące się w trzy strony świata. Rozmyślając nad tém uznał, że te trzy gwiazdy oznaczają trzech jego synów, i umyślił wysłać ich za wskazówką gwiazd na trzy strony świata, ażeby tam poznali inne narody i obyczaje dla użytku własnéj ojczyzny. Trzéj ci młodzi książęta Bolko, Leszko i Cieszko po długich wędrówkach przybyli w okolicę, gdzie dziś jest miasto Cieszyn i tu wśród gorącego lata, spragnieni, spotkali się u źródła dobréj wody, którą się pokrzepili. Cieszyli się niezmiernie z tak szczęśliwego zejścia się i na pamiątkę tegoż postanowili w tém miejscu wybudować zamek, około którego wkrótce powstało miasto i to nazwali „Cieszyn“. Dotąd źródło, u którego się zeszli, powszechnie jest znaném w Cieszynie pod nazwą „bracka studnia“. Jeden z tych książęcych synów Cieszko czyli Cieszymir tak sobie upodobał tutejszą okolicę, iż tu nawet miał zamieszkać, do czego skłaniało go też zamiłowanie w polowaniu na zwierzynę.“ Tak podaje ów „wielce prawdopodobny wypadek ojczysty“ nasz natryota, niepożytéj zasługi p. Paweł Stalmach w śpiewogrze „Cieszymirze“.

Obywatele Cieszyna poczuwali się również do pokrewieństwa z onymi dawnymi mieszkańcami Cieszyna, skoro r. P. 1810 w święto Maryi Magdaleny obchodzili uroczystość 1000-letniego założenia swego miasta; a 50 lat późniéj (bo w r. 1860) powtórzyli tę uroczystość, odnowili „bracką studnię“, ozdobili ją żelaznym pomnikiem i napis umieścili w języku polskim, łacińskim i niemieckim. A w r. 1910 (daj Boże nam się doczekać) cóż będzie? Miejmy nadzieję, że Cieszynianie jeszcze wspanialszą urządzą uroczystość.

Nie należy się przeceniać podań, to prawda, ale pomiatać nimi zaiste się nie godzi. Przypatrzmy się tylko bliżéj podaniom owym, a nabierzemy przekonania, że z prawdopodobieństwem się mijają. Najpierw dziejopis nasz ks. kanonik Długosz († 1480) pisze: „Wspomniawszy synów Leszka nie mogę zamilczeć o ich księstwach, posiadłościach i miastach, które oni założyli i osadzili, aby potomni Polacy wiedzieli, ile naród niemiecki uszczuplił krajów polskich, gdy wszystkie owe ziemie i powiaty Niemcy pod swoje zagarnęli panowanie, lubo po włościach i osadach wiejskich jeszcze dotąd utrzymuje się ród i język słowiański...“ Wyliczając owe grody wspomina o grodzie Ostrowie (dziś osada Polska Ostrawa) i grodzie Cieszynie.[1]) Następnie najdawniejsze prawie zabytki piśmienne z Księstwa Cieszyńskiego wspominają o brackiéj studni.

Zastanówmy się teraz nad nazwą „Cieszyna“ ze stanowiska językoznawczego. Istnieje pokrewieństwo między czasownikiem cieszyć i nazwą Cieszyn. Pierwiastkiem słowa cieszyć (rozweselać, uweselać) jest **ciech**, który się utrzymał jeszcze w wyrazach Wojciech, Sieciech, pociecha, uciecha.[2]) I owo imię Cieszymir albo Cieszko, Cieszo miałby swój początek w pierwiastku **ciech**, i oznaczałoby młodzieńca, syna radość sprawiającego albo pocieszyciela, (początkowo Ciechi-mir). Ruszajmy daléj. Obok innych prawideł w duchu naszego języka tkwiących istnieje i to, że ku urabianiu imion pieszczotliwych łączy się z uciętemi na końcu imionami chrzestnemi końcówka **o** z poprzedzającém **j** np. Józef Józio; Władysław Władzio; Kazimierz Kazio; w ten sam sposób i nasz Cieszymir Ciechimir zmienił się może prawidłowo w pieszczotliwego Ciesza. (Cieszymir Ciechimir, Ciechjo Cieszo). Ale stąpajmy tylko cierpliwie daléj. Mamy swojskie nazmy grodów, miast, wsi itp. zakończone na **in** np. Lublin, Górzyn, Dobrzyn, Opalin, Stawiszyn, Raszyn, Działoszyn, Cieszyn, Bogumin (Bogunin), Koźmin, Konin itd. Wszystkie te nazwy powstały w ten sposób, że do imienia osobowego np. Dobry dodano **in**, co tworzy Dobrzin a nareszcie Dobrzyn; — albo ktoś się nazywał Góra, od niego miejscowość nazwano Górzyn. (Góra, górin, górzin, górzyn). Tak samo powstała nazwa naszego Cieszyna. Skoro według podania Cieszymir albo Cieszko albo Cieszo (bądź co bądź dorosły już młodzieniec) zajął tę ziemię dla siebie, mogła ona przybrać nazwę „Cieszyna“ tj. miejsca albo okolicy albo ziemi albo siedliska należącego do Ciesza. (Cieszo, więc ziemia przez niego zajęta przybiera nazwę Ciesz-in, Cieszyn). Przyrostek **in** przyrasta do samych tylko imion osobowych, należących przeważnie do deklinacyi III. Zatém nazwa Cieszyn od imienia osobowego Cieszo da się wywieść, bynajmniéj zaś wprost od czasownika cieszy-ć; takie twierdzenia spotkać można w książkach niemieckich, nie mają one jednak żadnéj gramatycznéj podstawy i grzeszą nieznajomością prawideł języka polskiego. (C. d. n.)

[1]) Dzieje polskie. Ks. I. 70—1.
[2]) Linde I. 308.

Korespondencye.

Z Rzymu.

(Spóźnione — wyjęte z prywatnego listu). Po wypadkach 1 maja Rzym znowu się uspokoił. Eksplozya prochowni w d. 23 kwietnia nietylko poczyniła wielkie szkody, lecz wprawiła także mieszkańców Rzymu w niemały strach przed 1 maja. Upatrywano w niéj ogólnie hasło do nastąpić mających zaburzeń. Czy sprawcami nieszczęścia są rzeczywiście anarchiści, tego urzędownie nie stwierdzono, lecz jest to zdanie ogółu. Mówiono tu nawet, że anarchiści mieli zamiar w tym samym dniu puszczenia w powietrze wszystkich prochowni naokoło Rzymu, lecz się im plan nie udał. — Nasze kolegium ucierpiało szkodę tylko we szkle; choć jest blisko milę od miejsca wypadku odległe, to przecież wstrząśnienie było tu jeszcze tak gwałtowne, że w kaplicy świeczniki spadły z ołtarza. W mojém mieszkaniu trzęsło się wcale nie do śmiechu: niemało byłem zdziwiony, gdy nagle na uderzenie jakby gwałtownego wichru zachwiał się dom, dach załoskotał, a przez obicia sufitu zsypujący się proch zamglił mi izbę. W pierwszéj chwili myślałem, że to trzęsienie ziemi. — Po kościołach rzymskich i we Watykanie najwięcéj żałować trzeba cennych okien malowanych, stłuczonych w znacznéj części. W Watykanie szkoda ma wynosić 80.000 franków.

Wśród ogólnéj obawy nadszedł 1 maj. Zaraz od rana miasto było jakby wymarłe. Szkoły zamknięte. Nie było ruchu na ulicach; gdzieniegdzie tylko pojawiła się dorożka. Policya zarządziła wszelkie możliwe środki ostrożności. Gmachy publiczne, między niemi szczególnie ambasada austryacka, pałace znakomitszych ze szlachty rzymskiéj i inne ważniejsze miejsca w mieście były obsadzone wojskiem. Przed pałacem królewskim (Kwirynałem) ustawiono kilka armat, tak samo przed Lateranem, gdzie według umowy o godz. 2 po południu ogromny tłum ludności roboczéj, podnieconéj wichrzeniami socyalistycznemi zaległ cały wielki plac od kościoła laterańskiego aż do św. Krzyża. Zaraz po rozpoczęciu burzliwego zebrania otoczono plac wojskiem; przy Lateranie stanęła konnica. Z mownicy w środku placu ustawionéj posypały się groźne mowy przeciw zamożnym posiadaczom i kapitalistom, nareszcie przeciw wojsku i policyi, nazywając je „niewolnikami kapitalistów.“ Zapalcźsi wichrzyciele podburzali do natychmiastowéj rewolucyi. Inni odradzali mówiąc, że w tym razie trzebaby stanąć na placu nie z sztandarami, lecz z czém inném w ręku. Aleć rozgniewany tłum przekrzyczał mowców, rzucono się z kamieniami na wojsko. Przyszło do starcia, przy którém kilku zabito, przeszło 200 raniono. Część buntowników cofnęła się przed tratującą konnicą, wdarła się do pobliskiéj wili Wolkońskiéj i zabarykadowała się. W następnym dniu przyszło do nowych starć pod zamkiem św. Anioła. Byłaby się rzeczywista rewolucya niezawodnie wywiązała, gdyby tłumy były lepiéj uzbrojone i zorganizowane. Co jednak nie nastąpiło w tym roku, to zdaje się z pewnością nastąpi późniéj, jak to powiedział jeden z rewolucyjnych mówców. Zaznaczywszy, że dzisiaj nie mogą sobie jeszcze wywalczyć swych praw zbrojną ręką dodał: „Ma verrà un altro primo maggio e poi un altro e poi —“ (Ale przyjdzie drugi pierwszy maj, a potém znowu inny, a potém —).

Położenie w Rzymie staje się coraz groźniejszém. Robotnicy we wielkiéj części nie mają zajęcia, socyaliści i anarchiści coraz zuchwaléj występują. We Watykanie na 1 maja cała gwardya szwajcarska stała w pogotowiu, bo obawiano się napadu. Słychać, że Ojcu św. radzą, żeby przed czasem opuścił Rzym. Uwidzimy, co przyszłe lata przyniosą. —

Z Jabłonkowa.

W naszym sądzie nastąpiła zmiana osób, bo obecny nasz p. c. k. adjunkt W. Dąbrowski został przeniesiony do Cieszyna, a p. auskultant A. Arnold zamianowany został adjunktem. Dzieląc się tą wiadomością z czytelnikami waszymi poczytuje sobie za obowiązek napisać parę słów o działalności p. adjunkta Dąbrowskiego. P. Dąbrowski urzędował przy naszym sądzie jako adjunkt przez przeszło 10 lat. W ciągu swego urzędowania złożył niezbite dowody znakomitych swych zdolności i zjednał sobie opinię najdzielniejszego prawnika, przyczém odznaczał się zawsze godną do naśladowania sumiennością, pilnością i uprzejmością. Jako sędzia nie zapomniał nigdy, że jest także naszym współobywatelem, a znając nasze potrzeby i dolegliwości pomagał każdemu, czy to biednemu czy bogatemu, według możności radą i uczynkiem, przez co sobie zaskarbił miłość i szacunek wszystkich mieszkańców jabłonkowskiego powiatu. Dowodem tego jest ta okoliczność, że skoro rozeszła się wieść w naszym powiecie o jego wyjeździe z Jabłonkowa, udali się do niego 3 czerwca br. przełożeni prawie wszystkich gmin naszego powiatu, aby go pożegnać. Imieniem przełożonych gmin przemawiał znany nasz narodowiec burmistrz z Nawsia p. Adam Sikora, który w serdecznych słowach dziękował p. Dąbrowskiemu za wszystko co dla naszéj ludności zdziałał, a wyrażając żal, jaki wyjazd jego nam wszystkim sprawia, życzył mu wszelkiéj pomyślności na nowém stanowisku. Pożegnanie to było tak serdeczne a przywiązanie naszych przełożonych gmin do p. adjunkta Dąbrowskiego okazało się tak widocznie, bo oto gdy p. adjunkt dziękował burmistrzom za pamięć i za okazany mu zaszczyt widzieć można było rozrzewnienie i łzy w oczach wszystkich obecnych.

My z naszéj strony musimy także przyznać, że nam serdecznie żal naszego dzielnego sędziego Dąbrowskiego, a że wyjazdu jego z Jabłonkowa wstrzymać nie możemy, życzymy mu przynajmniéj, aby mu się na nowém jego stanowisku jak najlepiéj powodziło, i aby tam sobie jak najprędzéj zjednał taką miłość i taki szacunek, jakim go tu u nas wszyscy obdarzali.—

Z Bielska.

Tutejszy zarząd ogólny bielsko-bialskiéj kasy chorych, zakazał bez poprzedniego zawiadomienia dwom znanym polskim lekarzom z Białéj udzielać rady chorym robotnikom na rachunek kasy chorych, a to dlatego, iż chorych po ludzku jak się na uczciwych lekarzy przystoi traktowali, tak że po kilka set pacyentów mieli do obsługi. Zarząd zgniewał się, że lekarze robotnikom przepisują za drogie lekarstwa i kazują się „l u f t o w a ć.“

Owi lekarze znani powszechnie ze swéj praktyki nie bardzo się smucą — lecz robotnicy stracili dwóch sprawiedliwych lekarzy bialskich, a są sobie sami winni, bo jak są wybory, to nie przyjdą licznie na zgromadzenie, a ci co przyjdą, to wybierają zamiast jakiego uczciwego fabrykanta pierwszego lepszego, a na zastępcę całkiem obcego robotnika, jak to jest obecnie, a ci robią, co się im podoba. —

Jura i Jánek.

Jánek. Cóż nowego Juroszku?

Jura. No, cóżby tam! rozpráwiali tam panoczkowie w piwnicy Pustelnikowéj, jako ten pán Haze są bardzo mądrym człowiekiem.

Jánek. Czemuż go tak chwálili?

Jura. Jakech zrozumiáł, to pán Haze napisáł bardzo piękne pismo, że też przystępuje do tego ferajnu we Wiedniu, co to má bojować przeciwko antysemitom i zgnieść ich.

Jánek. Cóż to są ci antysemici?

Jura. Semitami nazywają żydów, że od Sema pochodzą, dyć to wiesz z biblijnéj historyji; a tóż antysemici są jakoby przeciwnikami żydów i tych że trzeba zwalczyć.

Jánek. Któż tu gdzie sprzeciwiá się żydom, mają się u nas dobrze, jak w mieście tak po wsiach; ale wiem, że pán Haze má żydów bardzo rád.

Jura. To stará rzecz, a jako ich má rád, tak jako i pán Demel, bo oba możeby nie byli ani posłami bez żydowskiéj pomocy.

Jánek. Toć tak mówią; ale cóż to má być z tym ferajnem wiedeńskim?

Jura. No wiesz, we Wiedniu jest snáć moc takich między chrześcianami, co żydów nie mają akuratnie radzi, i utworzyli chrześciański związek; a tychto antysemitów má ten ferajn pokonać i pán Haze má też mu pomágać. A tak pán Haze w tém swojém piśmie snáć bardzo pięknie wykłádá, że kultura, miłość ludzi i wolność nakazuje też szanować przezacnych spółobywateli żydowskich, a że nienawiść ku nim jest barbarzyństwem.

Jánek. To już tam isto pięknie; ale, dyć o jakiém dokuczaniu żydom we Wiedniu nic nie było słyszeć.

Jura. Toć nie; jeno w tych ostatnich wyborach chrześcianie postanowili wybierać rzetelnych chrześcianów, jako bai biskupi napominali, i tak wiele stronników żydowskich przepadło; a z tego te żydowsko-liberalne presy i cajtungi narobiły moc hałasu, wymyślały na chrześcianów, że nie chcą żyć w zgodzie ze żydami. Jako bai oto wymyśliły, że tam na jakiéjś greckiéj wyspie Korfu, straszne powstało prześladowanie żydów przez chrześcian; wzywały do obrony wszystkie rządy, i już tam miały floty wszystkich mocarstw popłynąć; a cóż się pokazało: żydkowie zakłuli tam chrześciańską dziewczynkę, i chrześcianie poturbowali kilku żydów za to, i na tém koniec.

Jánek. Wierz teraz człowiecze tym plotkom liberalnych gazeciarzy.

Jura. Jábych ci ku temu jeszcze coś powiedziáł. Kiedy pán Haze tak paradzi kulturą, a osobliwie miłością ludzi i wolnością dlá wszystkich, toby miáł pamiętać nietylko o żydach, ale też o Polákach, kiedy z Poláków żyje, aby Polácy na Śląsku mieli też wolność i równouprawnienie swojego języka w urzędach i sądach, i aby dostali choć jedną gimnazyję polską i seminaryję polską, a żeby ich nie prześladowano ciągle niemczyzną.

Jánek. Braciszku, żyć z Poláków, i żyć dlá Poláków, tego pán Haze nie umie, ani insi liberałowie.

Jura. Já też tak myślę. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W radzie państwa powolnie dotąd toczą się rozprawy nad różnemi wnioskami, których ciągle przybywa, a do rozprawy budżetowéj jeszcze nieprzyszło. Na posiedzeniu 30 maja wniesiono rezolucyę wzywającą rząd, aby zwrócił szczególną uwagę na regulacyę rzek. Rząd odpowiedział, że odnośne projekty i kosztorysy już są ukończone, a wyznaczone sumy będą przedewszystkiém zużytkowane na rzeki spławne i graniczne, jak np. Wisła. Co do innych rzek, postanowienia muszą wyjść od poszczególnych krajów koronnych. — Minister Taaffe przyrzekł, że odbudowaniem mostu Karola w Pradze, który jest pomnikiem historycznym, zajmie się rząd; jak wiadomo most ten został powodzią przeszłego roku zniszczony. — D. 2 bm. przyjęto wniosek rządowy o wciągnięcie wolnych portów Tryestu i Rjeki w obręb cłowy. — Izba panów obraduje nad reformą studyów prawniczych. —

— W komisyi budżetowéj bywają dość ciekawe rozprawy. Tak gdy radzono nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, Młodoczech Herold krytykował w dłuższéj przemowie rządy Taaffego, że od 12 lat nic nie zrobiły dla rozwoju konstytucyi, i że pierwotny autonomiczny program Taaffego nie został wykonany. Rząd nietylko odmówił koronowania cesarza na króla czeskiego, ale nie pozwolił nawet na zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznem urzędowaniu w Czechach. P. Kaizl krytykował również rządy Taaffego, użalając się, że instytucye wolnościowe się nie rozwijają, a istniejące ustawy zapomocą sztucznéj interpretacyi używane bywają dla ucisku. Mowca przedstawił postępowanie z robotnikami, duszenie ruchu robotniczego; wyglądało to tak, jak gdyby rząd popierał jedynie pracodawców przeciw robotnikom. — P. Menger polemizował z Heroldem i Kaizlem, twierdząc, że kłótnia narodowościowa winna temu, że się konstytucya nie rozwija. (!) — Minister Taaffe odpowiedział, że wewnętrzny język urzędowy czeski jest niemożliwy, że językiem administracyjnym musi być niemiecki, zresztą rząd trwa przy ugodzie czesko niemieckiéj. — P. Herold oświadczył, że wywody Taaffego wcale go nie zadowoliły. Daléj wielu mowców domagało się reformy ustaw biednych, o przynależności, liberalniejszego wykonywania ustawy o stowarzyszeniach. P. Kozłowski żalił się na surowe wykonywanie ustawy o zarazach bydlęcych w Galicyi. — Hr. Taaffe starał się dać odpowiedź zadowalniającą wszystkich mówców.—

— Ks. arcybiskup wiedeński Gruscha mianowany został kardynałem przez Ojca św. na konsystorzu odbytym w Rzymie 1 bm. —

— Sejm węgierski obraduje obecnie nad projektem reformy administracyi. —

Prusy i Niemce. Cesarz niemiecki z monarchów europejskich podziękował pierwszy Papieżowi drogą telegraficzną za encyklikę o sprawie socyalnéj, a zwłaszcza za to, że kościół katolicki użycza potężnego swojego poparcia tym, którzy pracują nad rozwiązaniem ważnych kwestyj socyalnych. — Względem obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego, jeszcze się rząd pruski nie ugodził z Rzymem. Ojciec św. chce polskiego biskupa, a rząd pruski domaga się niemieckiego. Dla takich przeciwieństw odwleka się nominacya. —

— W Niemczech najważniejszym przedmiotem rozpraw dziennikarskich i parlamentarnych jest obecnie drożyzna zboża. Wolnomyślne dzienniki upominają się o co rychlejsze zniżenie ceł zbożowych, lub zniesienie takowych, aby dopomódz warstwom robotniczym i rękodzielniczym. Inne dzienniki, zwłaszcza uwzględniające posiadaczy ziemi, nie uznawają uzasadnionéj

potrzeby zniżenia ceł. Rząd zajął się obliczeniem istniejących zapasów zboża, by się przekonać, czy potrzebném jest to zniżenie. Kanclerz Caprivi na téj podstawie oświadczył, że zasoby są wystarczające, i że przed zawarciem traktatu handlowego z Austro-Węgrami niemożebném jest zmniejszenie, a tém mniéj zniesienie ceł zbożowych. —

Rosya. Car z carową przybył 29 maja do Moskwy na obchód rocznicy swéj koronacyi i dla zwiedzenia wystawy. Na trzy dni przed jego przybyciem nadeszły na wystawę cztery wielkie pudła, zawierające dynamit, które deklarowano jako machiny. Mówią także, iż pod torem kolejowym niedaleko Tweru odkryto miny dynamitowe. —

— Równocześnie z prześladowaniem żydów w Rosyi, mieszkańcy Petersburga zawiązali stowarzyszenie, którego celem jest ułatwienie żydom rosyjskim emigracyi do krajów, których ludność głośno się za nimi ujmuje, a przedewszystkiém do Anglii. Towarzystwo to najęło cztery statki do bezpłatnego przewożenia ubogich żydów do portów angielskich. — Zapewne przyczyni się to do ostudzenia zapału judofilskiego w Londynie. Znany obrońca uciśnionych narodowości, Gladstone, na wezwanie, aby ujął się za żydami rosyjskimi, odpowiedział, że należy zbadać, czy rozporządzenia rządu rosyjskiego przeciw żydom nie są uzasadnione. —

Turcya. Na stacyi Czerkeskoj o kilka mil od Konstantynopola rozbójnicy napadli na pociąg kolejowy, spowodowawszy poprzednio jego wykolejenie przez wyrwanie szyn, wskutek czego wagony się przewróciły. Zbójcy uprowadzili całe towarzystwo, składające się przeważnie z Niemców i Anglików, żądają 200.000 franków okupu. Bankier Izrael z Berlina został przez nich wypuszczony, aby przywiózł żądane pieniądze. —

— Gdy rządy niemiecki i turecki rychło porozumiały się w téj sprawie, rząd turecki zapłacił natychmiast 200.000 fr. okupu dla rozbójników, i bankier Izrael w towarzystwie dragomana i urzędników banku wyjechał na miejsce wskazane przez rozbójników, aby im złożyć te pieniądze i uwolnić zajętych podróżników. Rząd turecki nadto przyrzekł surowo ukarać rozbójników, i dla pochwycenia ich już wyruszyły wojska z Konstantynopola. —

Francya. Rząd ma przedłożyć parlamentowi projekt ustawy robotniczéj, która ustanawia: Robotnicy po 30 latach pracy mają zapewnioną pensyę w wysokości od 300 do 600 franków, którą wypłacać będą chlebodawcy. Robotnicy państwowi i obcy są wykluczeni od kasy pensyjnéj. —

Grecya. Śledztwo z powodu zamordowanéj dziewczynki na wyspie Korfu już podobno ukończone, ale nie ogłoszono jeszcze jego wyniku. Wielka tam obawa, czy utrzymany będzie porządek, jeżeli się okaże, iż żydzi zamordowali tę dziewczynę. Już tłumnie wynoszą się żydzi z Korfu. —

— *Kreuz Ztg.* pisze o tym wypadku, ponieważ się mocarstwa za żydami ujmowały, co następuje: „W Atenach utwierdza się przekonanie, że minister grecki Delyanis na przedstawienia reprezentantów mocarstw zagranicznych, przedłożył im dowody uzasadnionego podejrzenia, iż w Korfu popełniono morderstwo w celach rytualnych; ale ulegając parciu finansistów żydowskich, powstrzymał proces pod warunkiem, że wszyscy żydzi wyniosą się jak najrychléj z wysp jońskich, co obecnie rzeczywiście czynią.“ —

Rozmaitości.

— **Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie** odbyło 29 maja walne zgromadzenie delegatów. Zamknięcia rachunkowe przedstawiają następujące wyniki: wpływy zaliczek w dziale ogniowym wynosiły w r. 1890 kwotę 3,080.521 złr. 82 ct.; szkód wypłacono 1,824.264 złr. 13 ct. Zwroty za rok 30 istnienia towarzystwa wynosić będą 23%, co jest ze wszech miar korzystnym rezultatem wobec zniżenia zaliczek i wobec znacznych szkód. Fundusz rezerwowy ogniowy wynosi 2,263.692 złr. 10 ct. — W dziale gradowym wpływy zaliczek wynosiły 462.754 złr. 27 ct., szkód wypłacono 742.229 złr. 88 ct. Niedobór 153.354 złr. 36 ct. Pokryty on zostanie, stosownie do § 40 statutu z funduszu rezerwowego, wynoszącego obecnie 579.155 złr. 72 ct. Po pokryciu niedoboru fundusz rezerwowy wynosić będzie 425.801 złr. 36 ct. — W dziale życiowym zysk doszedł do kwoty 77.113 złr. 88 ct.; w dziale wzajemnego kredytu do kwoty 51.985 złr. —

— **Polska wycieczka do Pragi na wystawę czeską,** wyruszy z Krakowa d. 21 czerwca z rana. Zgłosiło się wielu uczestników z Galicyi, jakoteż zpod pruskiego i rosyjskiego zaboru. Charakter wycieczki będzie czysto narodowy, polski a z hasłem: w gościnę do narodu czeskiego. W Pradze zabawią 4 dni. Koszta do Pragi i na powrót wraz z kosztami czterodniowego pobytu w tém mieście wynosić będą dla tych, którzy ściśle liczyć umieją, przeciętnie 50 złr. Celem wycieczki jest korzystanie z doświadczeń przemysłowych narodu czeskiego. —

— **Uroczystość** położenia kamienia węgielnego pod budynek nowego teatru w Krakowie odbyła się d. 2 czerwca. —

— **Hr. Czesław Lasocki,** poseł na sejm krajowy, marszałek rady powiatowéj myślenickiéj i właściciel dóbr umarł 1 bm. —

— **P. Franciszek Zima** dyrektor galicyjskiéj kasy oszczędności we Lwowie obchodził 20-letni jubileusz swego dyrektorstwa, i dla jego zasług miasto Lwów uczciło go obywatelstwem honorowém. —

— **Wystawione na licytacyę zagrody włościańskie w Galicyi.** Komitet likwidacyjny upadłego banku włościańskiego we Lwowie, uchwalił przyspieszyć zlikwidowanie reszty wierzytelności i wystawić w tym celu na przymusową sprzedaż 8457 zagród włościan polskich. Komitet likwidacyjny ogłaszając tę swoję uchwałę, odniósł się ponownie do poczucia obywatelskiego rad powiatowych, by te przyjęły długi swoich włościan i wyznaczyły im łatwy dla nich sposób spłacenia ratami zaciągniętego długu i tym sposobem uratowały kilka tysięcy rodzin. —

— **Podrażnienie Niemców w Pradze.** Liberalne niemieckie gazety zadrukowały temi dniami wiele papieru z powodu jakiéjś bójki, która zaszła na wystawie czeskiéj d. 20 maja, a któréj sprawcami są pewien Niemiec z Berlina nazwiskiem Müller i student czeski Czižek. Ów berlińczyk miał zawołać po niemiecku „böhmische bagasch“ (czeska hołota), czemu on jednak zaprzecza. Za to Czižek uderzył go kijem i zranił; jednak Czižek zaprzecza także, żeby on bił. Było bowiem więcéj osób przy tém i działo się wieczorem po zamknięciu wystawy a snadź po pijanemu. Rzecz ta toczy się teraz w sądzie. Dzienniki niemieckie widocznie podnoszą ten wypadek z niechęci ku Czechom, ponieważ wystawa w Pradze jest czysto czeska i świetna, a Niemcy czescy oficyalnie nie wzięli w niéj udziału. Usunęli się Niemcy, myśląc, że bez nich Czesi nie zdołają wystawy urządzić, ale się bardzo zawiedli. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Monsignore Jan Sikora mianowany został kanclerzem przy jeneralnym wikaryacie w Cieszynie. Tegoroczne egzamina konkursowe odbędą się dnia 3, 4 i 5 sierpnia w Cieszynie. —

— **Najprzewielebniejszy książę biskup dr. Jerzy Kopp** przybył d. 30 maja na Śląsk austryacki do Johannesbergu, gdzie go

powitało duchowieństwo zebrane licznie, księcio-biskupi urzędnicy i miejscowe władze. —

— **Wydział kat. Towarzystwa prasowego** usunął z d. 1 czerwca dotychczasowego głównego współpracownika p. Dyonizego Królikowskiego z redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. —

— **Dr. Józef Fischer** zachorował d. 4 bm. i został zaopatrzony św. sakramentami. Spodziewamy się, że szanowany ogólnie lekarz i profesor odzyska wkrótce zdrowie. —

— **Odznaczenie.** Znany dobrze w Cieszynie i okolicy lekarz pułkowy dr. Karol Glässer odznaczony został przez Najj. Pana złotym krzyżem zasługi z koroną. —

— **Nowe koszary.** Miasto Cieszyn ma wybudować dla pułku Nr. 100 nowe koszary. Obecnie zastanawiają się odnośne władze, gdzie takowe stanąć mają. Dwa miejsca uznano za najodpowiedniejsze do budowy: miejsce przy koszarach dla obrony krajowéj na wyższéj bramie, a pole należące jeszcze do gminy cieszyńskiéj przy fabryce oleju w Mostach. Rozstrzygnięcie na którém z miejsc mają stanąć koszary zależy od ministerstwa wojny. —

— **Język polski** jako przedmiot nadobowiązkowy zaprowadzony został w szkole realnéj w Bielsku. Śląska rada szkolna krajowa zgodziła się na to zaprowadzenie na posiedzeniu dnia 14 maja br. —

— **Wynik spisu ludności w Cieszynie z d. 31 grudnia 1890.** Liczba mieszkańców miasta Cieszyna wraz z przedmieściami wynosi 15.220 a mianowicie 7628 męskich a 7592 żeńskich. Co do wyznań jest katolików: 10.491 obrządku łacińskiego, 26 obrządku greckiego i schyzmatyków 10. Protestantów: wyznania augsburgskiego 3368, helweckiego 8, anglikanów 1. Żydów 1313. Co do języka nie macierzyńskiego ale konwerzacyjuego mieszka w Cieszynie 7664 (?) Niemców, 599 Czechów, 6182 Polaków (bez polskiéj szkoły — co bardzo piękne światło rzuca na naszych Niemców, którzy chcą być liberalnymi i powiadają, że na Śląsku polskiéj mowy nie gnębią), 7 Rusinów i 768 Madziarów z Słowakami, którzy obecnie chętnie za Madziarów chcą uchodzić. — Do szkół ludowych w Cieszynie uczęszcza katolickich dzieci 1404, protestanckich 294, a żydowskich 238, widzimy z tego, że dzieci innych wyznań stanowią $^1/_4$ część wszystkich a mimo tego nie masz w tutejszych szkołach żadnego katolickiego obrazu ani krzyża, widać z tego jak miasto katolickie sprzyja kościołowi katolickiemu. — Protestantów a żydków piastują a co katolickie to gnębią. Protestantom dali dla utworzenia nowego cmentarza wyznaniowego 3000 złr. a katolikom nie pozwalają nawet utworzyć osobnego cmentarza, tylko sami chcą takowy przy oprawcy miejskim otworzyć. —

— **Sądy przysięgłych w Cieszynie.** Elżbieta Kupca, rodem z Metelowic na Morawie służąca w Małych Kończycach udusiła swoje nowonarodzone dziecię d. 11 marca br. Sąd skazał ją na 4 lata więzienia. — Józef Hadik, rodem ze Zdziechowa na Morawie, handlarz noży przebódł nożem d. 6 marca w Cieszynie w gospodzie Franciszka Recka na Brandysie Marcina Mudrego, z którym miał sprzeczkę. Za to został skazany na 4 lata więzienia. — Bernard Fukała, górnik z Pietwałdu przybył d. 24 lutego w nocy do kramarza Józefa Pelara w Dolnych Datyniach; W sklepie rzucił się na kramarza i uderzając go motyką po głowie, chciał go zamordować a następnie obrabować. Pelar stracił najprzód przytomność ale wnet ją odzyskał i z pomocą swojéj żony, która na krzyk męża nadeszła, związał mordercę. Bernard Fukała skazany został przez sąd przysięgłych za zbronię rabunku na dożywotne więzienie. —

— **Dodatki służbowe nauczycieli.** Śląska rada szkolna krajowa przyznała pierwszy dodatek służbowy nauczycielowi starszemu Józefowi Buchcie w Pogwizdowie. Drugi dodatek otrzymali nauczyciele: Jan Glajcar w Ustroniu (na Polanie), Antoni Gerlich w Starém mieście, Audrzéj Manda w Szumbarku i Aloizy Kandler w Bielsku. Trzeci dodatek: Józef Fadle nauczyciel w Bielsku. Czwarty dodatek: Szymon Świerkosz nauczyciel w Zabłociu, Antoni Hawranek dyrektor we Frydku, Paweł Konieczny nauczyciel starszy w Strumieniu, Jan Szonowski dyrektor i Walenty Sikora nauczyciel w Skoczowie, Józef Parzyk w Ochabach, Jan Schneider w Mnichu, Paweł Goryczka w Ołdrzychowicach, Karol Brumowski w Starych Hamrach, Jan Szweda w Janowicach, Paweł Bierski w Pruchnéj, Antoni Liebert dyrektor i Karol Kunz w Bielsku. —

— **Klęska gradowa.** D. 2 bm. dotknęła niektóre okolice naszego kraju klęska gradowa. Umieszczamy poniżéj wiadomości z niektórych miejscowości o szkodach poczynionych przez grad. Dowiadujemy się, że w Kostkowicach, Dębowcu i Simoradzu, nie mniéj w Skoczowie, Międzyrzeczu i w Pogorzu szkody są bardzo znaczne. — Około Bogumina szalała straszna burza. We Wierzbicy spalił się folwark hr. Wilczka od uderzenia piorunu; w téj saméj wsi piorun zabił dwóch parobków, w Annabergu na pruskim Śląsku dwoje dzieci. Także z innych okolic Śląska nadchodzą smutne wiadomości. —

— **Dla Maolerzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: JW. Zygmunt hr. Krasicki w Baku w kraju zakaukazkim 100 złr.; — Administracya „Gazety Narodowéj“ we Lwowie składkę 8 złr., na którą złożyli: dr. St. Głąbiński 5 złr. i p. S. P. 3 złr.; — dr. Tadeusz Łuczkiewicz w Pradze czeskiéj 10 złr. z kartek 10-centowych, za które złożyli mianowicie członkowie „Ogniska polskiego“: dr. Fr. Wober 2 złr., dr. Bednarski 1 złr., p. Krasuski 1 złr., N. N. 60 ct., dr. Seidl 50 ct., p. Mann 40 ct., p. Weber 30 ct., dr. Dworzańczyk 30 ct., dr. Obrzut 20 ct., p. Chvapil 20 ct., p. Wychowski 20 ct., p. Kandler 20 ct., p. Chvalovsky 10 ct., i Klub polski“ w Pradze 3 złr.; — p. Mieczysław Sandecki w Petersburgu 6 rubli, mianowicie z kartek 10-centowych 4 r. i od pp. Symona i Rayskiego po 1 złr.; — dr. Zygmunt Mieczyński aptekarz w Wieliczce przez delegata p. Marcina Rembacza 1 złr.; — p. Jan Gawłowski kowal w Dębowcu 1 złr. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc maj 1891. Stan wkładek z końcem kwietnia 1891 wynosił 4,214.917 złr. 99 ct. Wkładki 94 nowych strony i 375 dawniejszych stron wynosiły 76.467 złr. 75 ct. Zwrócono 385 stronom, z których 82 zupełnie zaspokojono 84.974 złr. 57 ct. Włożone kapitały 7619 stron z końcem maja 1891 wynosiły 4,206.411 złr. 17 ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Licytacye.** Współwłasność na realności Nr. 47 l. e. 59 w Polskiéj Lutyni (92 złr. 32 ct.) d. 17 czerwca i 17 lipca w c. k. sądzie powiatowym w Boguminie. Grunt Nr. 45 w Dziećmorowicach (750 złr.) d. 13 czerwca i 11 lipca w c. k. sądzie powiatowym we Frysztacie. —

— **Z Gnojnika.** D. 30 maja powracał pociągiem z Cieszyna o godz. 9 wieczorem pastor Heczko z Ligotki kameralnéj. Chciał wysiąść w Gnojniku, ale zasnąwszy ocknął się dopiero, gdy już pociąg ruszył z Gnojnika ku Debréj. Nie namyślając się wiele otworzył drzwiczki i wyskoczył z wagonu, padł jednak tak nieszczęśliwie na ziemię, że sobie złamał nogę powyżéj kostki. Ponieważ wypadek ten stał się powyżéj dworca kolejowego, musiał nieszczęściem dotknięty wołać o pomoc, któréj mu udzielił najprzód naczelnik stacyi w Gnojniku.. —

— D. 2 bm. po upale niezuośnym przed południem o godzinie 1 po południu wskazywały chmury czarne na zbliżającą się burzę od północno-zachodniéj strony nadchodzące. Huk piorunów i szelest chmur budził złowrogie przeczucie gradobicia. Przeczucie stało się rzeczywistością; grad wielkości orzechów laskowych tak się sypał gęsto, jako zboże z otwartego worka i pokrył ziemię, drogi, ścieżki i pola białym całunem jako śnieg w zimie pola. W ogóle nie porobił grad, dzięki Bogu, wielkich szkód na urodzajach polnych, a to dla tego, ponieważ burza nie była połączona z gwałtownym wiatrem. Ziomkowie! ubezpieczajcie zawczasu wasze urodzaje polne a to w Krakowskiém Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. —

— **Z Frysztata.** We wtórek po południu, gdy ledwo 12 wybiła godzina, nkazały się czarne chmnry od zachodn i zaćmiły całą okolicę. Nagle przyszedł silny deszcz wraz z gradem i lał jak z cebra kilkanaście minut. Grzmoty rozlegały się w czarnych chmnrach, ciągnących nad miastem i nie obeszło się też bez nieszczęścia, które spotkało dwóch górników nkrywających się przed gwałtownym deszczem pod wysokim dębem w pobliżu rzeki Stonawki. Piorun trafił do dębu i zabił górników. Zabici natychmiast zostali do Frysztata przywiezieni. W pobliżu dębu nkrytych było kilknnastu górników w krzakach, którzy byli świadkami smutnego wypadku. —

— **Z Szonowa.** Po długich korowodach i nieprzyjemnościach otrzymaliśmy wreszcie nanczyciela starszego w osobie p. Antoniego Janczara, dotychczasowego nanczyciela przy naszéj szkole. Wiadomo, że pierwszego nanczyciela starszego, któregośmy wybrali, rada szkolna krajowa żadną miarą potwierdzić nie chciała.

— **Z Orłowéj.** *(Spóźnione).* Jak wiadomo przeniosła się niedawno miejska kasa oszczędności w Cieszynie ze starego lokalu do nowego domu obok poczty. Właśnie przybyłem do Cieszyna, aby załatwić pewną sprawę w kasie w dniu, kiedy kasa przenosiła się do nowego bndynku. Dowiedziałem się, że dziś w kasie nie urzędują. Mówiłem nrzędnikowi, że było trzeba ogłosić w gazetach, że kasa w tym a w tym dnin nie będzie otwartą, aby ludzie nie tracili czasn i nie mieli kosztów przybywając do kasy nadaremno. Na to mi nrzędnik odpowiedział, że chwilowe zamknięcie zostało ogłoszone w „Sylezyi". „Ale panie nrzędniku my nie czytamy „Sylezyi", tylko „Gwiazdkę Cieszyńską"; jeżeli przyjmujecie nasze pieniądze, to także trzeba ogłoszenia nmieszczać w naszych gazetach i w naszym języku" odparłem nrzędnikowi. Mnsimy się domagać stanowczo równych praw z Niemcami, inaczéj nie śmiemy narzekać, jeżeli nami pomiatają. — *S.*

— **Z Dziedzic.** W niedzielę d. 31 maja obchodziliśmy tu po raz pierwszy wielką nroczystość Bożego Ciała z procesyą. Urządzono 4 ołtarze, 2 przy kościele, 1 w kaplicy znajdującéj się blisko kościoła a 1 bardzo gnstowny postawił p. nanczyciel przy szkole. Celebrował nabożeństwo czcigodny nasz ks. proboszcz Franciszek Muzyczka z Czechowic. Obyśmy co rok mieli w naszéj gminie tak wspaniałą uroczystość! —

— D. 2 bm. stało się tu na dworcu kolejowym nieszczęście. Pewien robotnik został tak bardzo skaleczony, że nie ma nadziei utrzymania go przy życin. —

— **Z Czechowic.** Wielkie nieszczęście dopuścił Bóg dnia 2 czerwca na naszę gminę. Przez wielkie śniegi w zimie ncierpiało wiele żyto, tak że wielką część tegoż musiano na wiosnę zaorać; ale co zostało, to we większéj części naszéj gminy dnia 2 czerwca przez straszne gradobicie zostało zniszczóne, bo jest zupełnie połamane, kłosy zupełnie do ziemi przywalone, więc jnż ci biedacy, których to dotknęło, mają po żniwach żytnich. Wiele też ncierpiały i zasiewy wiosenne i ziemniaki. Miejscami woda zniósła gradu na ½ metra i więcéj grnbości, tak że i następnego dnia go widzieć było można. Piorun uderzył w bliskości kościoła do dębu. Patrząc na takowe spnstoszenie to łzy stanąć muszą w oczach. —

— **Z Bielska.** Nasze miasto otrzymało po znanych niepokojach i krwawych starciach w maju przeszłego roku stały garnizon składający się z batalionu strzelców. Na pomieszczenie wojska potrzebne są koszary, które gmina wkrótce wybudować mnsi. Jak wszędzie tak i tu są nie małe trndności. Gmina chce mybudować koszary na granicy Aleksandrowic, a władze wojskówe życzą sobie, żeby koszary stanęły przy drodze prowadzącéj od strzelnicy ku Czechowicom naprzeciw giserni żelaza Fromma. Gmina obstaje przy swojém, ponieważ koszta budowy podniosłyby się o 50.000 złr. gdyby chciano zadosyć nczynić życzeniu władz wojskowych. —

— **Z Bielska i Białéj.** Z powodn świątkowania d. 1 maja przebywa tutaj jeszcze znaczna liczba robotników bez pracy. W książkach mają daty i znaki, dla których ich żaden fabrykant do pracy przyjąć nie chce. Dałby Bóg, aby okólnik Ojca św. Leona XIII przynajmniéj trochę posknkował, żeby się te smutne czasy na lepsze zmieniły. —

— **Z Białéj.** Członkowie tutejszéj kasy zaliczkowéj nchwalili d. 24 maja likwidacyę Towarzystwa i wybrali na likwidatorów dra Rosnera i dra Strzelbickiego. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 30 maja: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 10 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 50 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 80 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 55 ct. — Masła kilogram 1 złr. 4 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiednin d. 2 czerwca: Renta pap. 92.40—92.60. nowa pap 102 40—102 50; srebr. 92.40—92.55; złota 111.15—111.25. — Srebro 100—100. Dukat 5.54—5.56. Marka pr. 57.74—57.77. Rubel papierowy 1.39¼—1.39½.

Jako **koncypient do biura adwokackiego na Śląsku austr. poszukuje umieszczenia** doktor praw i auskultant sądowy z ukończoną dwuletnią praktyką sądową i władający znpełnie biegle językiem niemieckim. Łaskawe zgłoszenia sub **Dębicz poste restante Kraków.**

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy głębokiéj
poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

W księgarni Kubaczki i Langa
w Białéj
są do nabycia:
Kneipp ks. S., Moje leczenie wodą Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.
Kneipp ks. S., Tak żyó potrzeba. Opr. 1 złr. 92 ct. z przes. 2 złr. 2 ct.

HOTEL pod „JELENIEM"
w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj nrządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restanracyjne, wyśmienitą knchnię, wyborne napoje i skorą nsługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazje dokąd bądź są w każdéj porze do dostania.

P. T. Panom komiwojażerom ndziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratnszéj, znajdnje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem"** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie w flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z nszanowaniem
Józef Pustelnik.

Edykt. L. 4781.

C. k. Sąd powiatowy w Jabłonkowie podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj małżonków Jana i Zuzanny Drongów w Piosku przez dra Kreisla przeciw Jerzemu i Maryannie Kawnlokom, chałupnikom w Piosku o 26 złr. 28 ct. w. a. do sprzedaży licytacyjnéj egzekutom należących realności a) LX kawał realności l. e. 283 i b) LXXVII kawał realności l. e. 307 w Piosku wraz z gruntami i przynależnościami naznaczono terminy na

9 lipca i 10 sierpnia 1891

każdorazowo o godz. 9 rano w tutejszym sądzie z tym dodatkiem, że realności te dopiero przy drugim terminie nawet poniżéj ceny szacunkowéj, a mianowicie: LX kawał realności 161 złr. 60 ct. a LXXVII kawał realności 143 złr. 2 ct. najwięcéj dającemu sprzedane zostaną, i że każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi 10% zaliczki sumy szacunkowéj w gotówce sądowi wręczyć powinien — że protokół szacunkowy, warunki licytacyi i wyciąg z księgi gruntowéj dotyczący realności na sprzedaż wystawiouych podczas zwykłych godzin urzędowych może być przejrzany, i że ci interesenci, którym porozumienie się z jakichkolwiekbądź przyczyn niemożliwém było w oznaczonym czasie, mieć będą w osobie c. k. notaryusza p. Ludwika Odstrčila kuratora ad actum.

C. k. sąd powiatowy.

W Jabłonkowie dnia 27 maja 1891. III 90 / 955

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Potrzeba **mieszkania** składającego się **z dwu pokojów** położonego **na przedmieściu w Cieszynie.**

Ucznia

przyjmie **W. Burda,** majster stolarski **w Cieszynie.**

Konkurs.

Gmina Dębowiec rozpisuje konkurs na posadę akuszerki z roczną płacą 50 złr. Posada jest od 1 lipca br. do obsadzenia. Zgłoszenia i bliższe wiadomości u przełożonego gminy.

W Dębowcu d. 1 czerwca 1891.

Przełożeństwo gminne.

Obwieszczenie.

Celem licytacyjnego wydzierżawienie szynku Nr. 19 (Babiszowiec) należącego miastu Frysztatowi, uprawoionego do wyszyuku wina, piwa i wódki, do którego należy nowo urządzony ogród restauracyjny mający 622 □ sążni obszaru z kręgielnią i polem w obszarze 2 morgów i 200 □ sążni, na czas od 1 lipca 1891 do końca września 1894 odbędzie się

w poniedziałek d. 15 czerwca 1891 przed południem o godz. 10

w kancelaryi gminnéj publiczna licytacya.

Cena wywołania wynosi 250 złr., z któréj każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi ma złożyć 10% wadyum.

Mający chęć wydzierżawienia zapraszają się z tym dodatkiem, że warunki licytacyi i wydzierżawienia można przeglądnąć podczas zwyczajnych godzin urzędowych.

We Frysztacie d. 26 maja 1891.

Burmistrz:
Frömel.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stosownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. Dyrekcya.

Jedna próba przekona każdego, że

„Zacherlin"

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użyole przez rozproszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytoe albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:

W Cieszynie: Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernaoik, J. Buzek, Aloizy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.

W Leszнéj: J. Stonawski.

W Trzyńcu: Jul. Flach.

W Ustroniu: Szymon Flaoh i D. Gutherz.

We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że przeniosłem wyszynk wina z ratuszowéj piwnicy **do hotelu pod „Jeleniem" dnia 21 czerwca 1891** i tam w osobnym lokalu (w wiuiarni) wino dobre różnych gatunków przedawać będę. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

W Cieszynie dnia 26 maja 1891.

Z uszanowaniem
Józef Pustelnik.

JAN WIRBICKI

pozłotnik i malarz szyldów **na Kajzarowcu w Cieszynie,** poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. publiczności do wykonania wszelkich gatunków robót pozłotniczych, do budowy i odnawiania urządzeń w kościołach jakoto: ołtarzy, ambon, chrzcielnic, krzyży przy drogach itd. według sposobu instytutu artystyczuego Meiera w Monachium. — Skład, wykonanie i odnawianie krzyży grobowych, ram do zwierciadeł i obrazów i ram do okien z przynależytościami itd. — Wielki skład krzyży grobowych. Każde zamówienie uskutecznia pod gwarancyą sumiennie i tanio. W przeszłym roku pracował w kościele parafialnym w Cieszynie, tego roku w kościele w Kościelcu.

Potrzebny jest egzaminowany **gorzelniany** od 1 lipca lub późniéj. Własnoręczne odpisy świadectw i żądane roczne wynagrodzenie przesyłać **do Zarządu dóbr Bylice poczta Nadyby-Wojutycze** pod Przemyślem.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 13 czerwca 1891. Nr. 24.

Zaproszenie do przedpłaty.

Zbliża się nowe półrocze i nowy kwartał, zapraszamy więc do przedpłaty Szanownych Czytelników. Zarazem przypominamy, że wielu nie uiściło dotąd zaległości z przeszłego i bieżącego roku. Upraszamy o rychłe wyrównanie należytości, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy przerwać przesyłanie „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ dłużnikom.

Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy pocztowe wszystkim prenumeratorom bez wyjątku, a więc i tym, którzy zapłacili za cały bieżący rok, aby ułatwić pracę ekspedycyi. Prenumeratorowie, którzy już zapłacili za rok bieżący, mogą przekazy później zużytkować. —

Encyklika papieska o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom, Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata,

Papież Leon XIII.

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

Nie ma też przyczyny, aby żądać ogólnéj opieki państwa. Człowiek bowiem jest starszym od państwa i posiadał prawo do utrzymania swego życia cielesnego, zanim jeszcze istniało państwo. Że atoli Bóg, Pan ziemi, oddał całemu rodzajowi ludzkiemu ziemię do użytku, to się nie sprzeciwia bynajmniéj własności jednostek. Pan Bóg bowiem nie oddał ziemi ogółowi w tém znaczeniu, aby wszyscy bez różnicy byli jéj panami, lecz o tyle, o ile sam żadnemu człowiekowi nie przeznaczył jakiéjś osobnéj części do posiadania, ale raczéj pozostawił pilności ludzi i urządzeniom ludów, określenie granic i rozdzielenie własności prywatnéj. Zresztą, podzielona między jednostki, nie przestaje ziemia służyć ogółowi, nie ma bowiem człowieka, któryby nie żył z jéj płodów. Kto jest bez własności, ten ma za to pracę i można powiedzieć, że wszystkie źródła pożywienia odnoszą się ostatecznie albo do uprawiania ziemi albo do pracy w jakiéjkolwiek innéj gałęzi zarobku, któréj zapłata pochodzi jedynie z owocu ziemi i zamienia się znowu na ówoc ziemi.

Z tego wynika znowu, że prywatne posiadanie jest najzupełniejszém wymaganiem natury. Ziemia wprawdzie dostarcza w wielkiéj obfitości wszystkiego, co potrzebne do utrzymania ziemskiego życia, lecz nie może dostarczać tego wszystkiego sama ze siebie, to jest bez uprawy i starania ze strony człowieka. Człowiek, przez cielesną pilność i duchową troskę przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tém samém uprawioną cząstkę; spoczywa na niéj — że się tak wyrazimy — pieczęć jéj uprawcy. Odpowiada to najzupełniéj wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część ziemi stała się jego własnością, i aby prawo do niéj pozostało nienaruszalném.

To, co powiedzieliśmy, jest tak przekonywającém, iż dziwić się tylko można, słysząc inne teorye, które zresztą nie są nowe, w starożytności bowiem już były zwalczane, i odrzucane. Twierdzą np., że prywatna własność ziemi jest przeciwną sprawiedliwości, i że tylko używanie ziemi lub jéj cząstek, może jednostkom przysługiwać; że skiba ziemi właściciela, na któréj znajdują się jego ogrody i zabudowania, nie jest jego własną, a rola, którą uprawia rolnik jako swoję, nie należy do niego. Nie chcą wiedzieć, że to znaczy tyle, co rabować to, co prawnie zostało nabytém. Owa kiedyś pusta ziemia zmieniła przecież zupełnie postać swoję wskutek pilności pierwszego uprawiacza i jego umiejętnego postępowania; z puszczy dzikiéj zamieniła się ona w żyzną i płodną rolę.

To, co ziemi udzieliło téj nowéj postaci, jest tak bardzo cząstką jego, iż po większéj części niepodobna go z tém rozdzielić. I nie jestże to przeciwném wszelkiéj sprawiedliwości, gdy się chce owę ziemię odebrać właścicielowi, utrzymując, iż własność nie powinna istnieć — i przekazać innym to, co uprawiający stworzył w pocie własnego czoła? Nie, jak skutek następuje po przyczynie, tak następuje owoc po pracy, jako prawowita własność dla tego, kto pracy dokonał. Słusznie więc ludzkość szukała zawsze w prawie natury podstawy dla własności jednostek i dla podziału dóbr ziemskich; pozwoliła się kierować mądrze wymaganiom prawa przyrodzonego i nie troszczyła się o pojedyncze zarzuty. Przez praktyczne uznanie uświęciła ona niejako wśród wieków prawo do posiadania, jako wynik porządku świata i główny warunek spokojnego pożycia wspólnego. Ustawy państwowe, o ile są sprawiedliwe, wywodząc zobowiązanie swoje z prawa natury, wszędzie broniły rzeczonego prawa i otoczyły je uchwałami karnemi. Także Boskie prawa głoszą prawo własności, i to z takim naciskiem, że zakazują surowo nawet po-

żądania cudzego dobra: „Nie pożądaj żony bliźniego twojego, ani domu, ani roli, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnéj rzeczy, która jego jest.“

Jeżeli zaś przypatrzymy się człowiekowi jako istocie towarzyskiéj i to nasamprzód co do stosunku jego do rodziny, to tém dobitniéj okaże się nam prawo jego do własności osobistéj. Jeżeli zaś prawo to przysługuje mu jako jednostce, to o ile więcéj przysługiwać mu powinno ze względu na wspólne pożycie domowe. — Co się tyczy wyboru zawodu życiowego, to każdemu pozostawioną jest zupełna swoboda, więc każdy może według woli swéj albo stosując się do rady Boskiego Pana naszego wieść życie wstrzemięźliwe, albo też wstąpić w związek małżeński. A żadne prawo ludzkie nie może wydrzeć człowiekowi naturalnego i pierwotnego prawa zawarcia małżeństwa, ani nawet w czémkolwiek ograniczyć głównego celu téj świętą powagą Boską od stworzenia świata zaprowadzonéj instytucyi. „Rośnijcie i mnóżcie się!“ (Ks. Mojżesza V 1, 28). Temi oto słowy utworzoną została rodzina.

Rodzina, czyli społeczność domowa, jest więc prawdziwą społecznością z wszelkiemi przysługującemi jéj prawami, bez względu na to, w jak małych przedstawia się nam ona rozmiarach; jest ona starszą, niż wszelkie inne społeczeństwa, wskutek czego posiada także niezależnie od państwa, mieszczące się w niéj saméj obowiązki i prawa. Jeżeli więc człowiekowi każdemu, jako jednostce, nadała natura prawo nabywania własności, to tém samém prawo to posiadać musi człowiek, jako głowa rodziny; co więcéj, prawo to nabiera u człowieka będącego głową rodziny większéj daleko siły, ponieważ człowiek w kółku rodzinném sam się poniekąd zwiększa i rozszerza. Nieodzowne prawo natury wymaga przecież, aby ojciec rodziny dostarczył dzieciom swym wszystkiego tego, co im do utrzymania życia jest potrzebném, a natura sama nakazuje mu zapewnić przyszłość dzieci swoich, zabezpieczyć je przed zmiennemi losów ludzkich kolejami i wychować je tak, aby same siebie kiedyś przed nędzą obronić zdołały; on to bowiem odmładza się w dzieciach swoich i poniekąd dalsze w nich wiedzie życie.

(C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

Prawocin jest długa wieś podgórska i liczy koło dwóchset numerów. W pośrodku płynie potok, wzdłuż niego w dolinie pomiędzy olszami i wierzbami stoją dość gęsto chaty i domki, a po wzgórzach po obu stronach się wznoszących znajdują się dosyć daleko od siebie gospodarstwa siedlacze, (siedlakami nazywają na Śląsku właścicieli większych gruntów chłopskich). Niedaleko dolnego końca osady właśnie nad potokiem wspina się pagórek, a na jego wierzchołku znajduje się rozkoszna równina. Tam stoi kościół, fara, szkoła i gospoda, co razem stanowi dosyć okazałą całość. Kościół z czerwoną wieżą i kopułą, szkoła murowana, okazała fara z ogrodem, i gospoda z starożytną strzechą a wewnątrz z ogromną salą z słupem w pośrodku. Wzór do podobnego budowania karczem wzięli podobno żydzi z korabiu Noego.

Jednak równina na pagórku chociaż najprzedniejszemi budowlami ozdobiona nie wszystkim mieszkańcom prawocińskim się podobała. Starsi i wiekiem podeszli mówili, że karczma tak blisko kościoła nie powinna stać, boć to zakrawa na lekceważenie Boga. Atoli inni młodsi, którzy czasem o gospodę zawadzili, zbijali to zdanie, mówiąc, że bez karczmy w żadnym razie by się nie obeszło, a gdyby nie stała na kopcu, toby stała pod kopcem.

W kościele prawocińskim bywało najwięcéj ludzi w niedzielę przed południem, w karczmie zaś po południu, a w szkole w powszedni dzień. Chodziły do niéj dziatki z Prawocina i z dwóch Ligot, owieśnéj i ostowéj. W zimie schodziły się dziatki koło dziewiątéj godziny ze względu na mniejsze dziatki, i uczono do trzeciéj godziny po południu. W lecie uczono tak samo ze względu na większe dziatki, które musiały krowy paść. W zimie bywała z przyczyny szkoły druga msza święta o dziewiątéj godzinie, gdyż dziatwa każdy dzień do kościoła chodziła. Po nabożeństwie rozpoczęła się nauka i trwała aż do południa. Skoro nauczyciel poobiadował, a dziatki chleb zjadły, uczono daléj aż do godziny trzeciéj.

Uczniowie prawocińscy byli przystojni chłopacy. Przyodziani byli w kamizelki, w płocienki, albo surduciki z sukna, którego łokieć kosztował dwadzieścia dwa czeskich „szajnów“, i które było gładkie, jak tarło. Na szyi mieli czerwone chustki, w zimie chodzili w wysokich butach podbitych ogromnemi ćwiekami, głowy zaś pokrywali mniéj lub więcéj wytartemi baranicami. Niektórzy mieli torby, w których były ułożone po jednéj stronie książki, a po drugiéj kromka chleba na obiad. Inni w ręku nosili książki, a w chustce chleb. W chlebie był za zwyczaj wykrojony dołek, który troskliwe matki napełniały masłem lub serem.

Dla lepszego zrozumienia powieści nadmieniamy, że rzeczy, które opowiadamy i jeszcze daléj opowiadać będziemy, działy się od roku 1840 do 1860. Opowiadamy je tedy według zwyczajów i stosunków tego czasu i z zastosowaniem się do życia, jakie u nas wtenczas wieśniacy wiedli, i które wyjąwszy niektóre ważne zmiany stosunków, nie wiele się różniło od życia teraźniejszego.

Do szkoły chodzili uczniowie po jednym i po dwóch, najwięcéj po kilka razem i zachowywali się przyzwoicie. Było ich zbyt mało, aby się ośmielić do swawoli, i przed nauką nigdy się im tak nie zachciewało żartów, jak po nauce. Dla tego chodzili cicho, pozdrawiali ludzi,

zdejmowali czapki przed krzyżem i nie czynili nic nieprzystojnego. Ale wszędzie między pszenicą jest kąkol, i między dobremi dziatkami rozpustne, a takowi i w Prawocinie się znajdowali. Taki ptaszek nic dobrego nie czynił, chociaż sam do szkoły szedł. W zimie ślizgał po lodzie, rzucał śniegiem i kładł się w śnieg na wznak; w lecie brodził w potoku, drażnił psa, gniewał gąsiora, przedrzeźniał indyka, skakał na jednéj nodze, nie pozdrowił, kogo nie znał, i nie mógł minąć gruszki lub jabłoni, aby nie rzucił w gałęzie kamieniem lub patykiem, i nie obstało się przed nim jabłko, choćby rogi miało.

Kiedy się uczniowie schodzili, było w szkole cicho. Nauczyciel był wprawdzie bardzo spokojny i łaskawy, ale nie żartował. Uczniowie się go bali, a nawet zuchwalcy nie odważyli się czynić jakiéj większéj psoty. O dziewiątéj chodzili do kościoła i śpiewali podczas mszy świętéj. W lecie chodzili wszyscy boso, tylko ministranci u ołtarza byli obuci. Lecz nawet ci w butach nie przychodzili, lecz aby je oszczędzać, mieli je schowane za szafą w zakrystyi, i tylko w sobotę brali je z sobą do domu, aby je oczyścić.

Po mszy świętéj prowadził nauczyciel dziatki znowu do szkoły, tam się pomodliły i usiadły. Lecz naukę nie rozpoczęto zaraz; najpierwéj donoszono nauczycielowi różne skargi. Ten bowiem wybrał niektórych przedniejszych uczniów, aby byli dozorcami drugich w drodze do kościoła i w kościele. A ci dozorcy każdy dzień mieli skargi, które zwykle tak brzmiały: „Panie nauczycielu, ten krzyczał po drodze, nie szedł w parze, i mówił, że jak pójdę koło nich, poszczuje na mnie psa.“ Nauczyciel napominał, łajał, karcił i w danym razie karał i uczeń musiał stać i klęczeć na miejcu hańby, czyli jak w Prawocinie mówili: pod osłem, — trzciny zaś rzadko użył. Czasem jednak te skargi były ważniejsze: „Panie nauczycielu, ten tutaj klęczał w kościele za mną i łechtał mnie po pięcie; ten zaś przyszedł późno, a kiedyśmy byli w kościele, wyjadł mi dołek w chlebie.“ Takie przestępstwa, które równały się zbezczeszczeniu domu Bożego, i kradzieży, karane były surowiéj. Wtedy też nauczyciel opisywał tak żywo szkaradność takiego występku, że się czasem wszyscy rozpłakali.

Podczas nauki dbał nauczyciel o to, aby uczniowie uważali, na każdego przyszła koléj odpowiadać, ale nikt nie wiedział kiedy. Kiedy czytano, wypytywał się nauczyciel o treść czytanego przedmiotu i dodawał wiele rzeczy pięknych i pożytecznych. Najwięcéj zaś lubił rachunki z pamięci, a kto pokazał bystry rozum, tegoby był uściskał. Na zakończenie nauki dopołudniowéj pokazywali mu uczniowie swoje zeszyty i chodzili do stołu, gdzie nauczyciel siedział i czerwonym atramentem ich „kluki haki“ poprawiał. Potém pomodlili się „Aniół Pański,“ nauczyciel poszedł na obiad, a dzieci brały się do chleba. Przez południe podczas obiadu bywało cicho, i chyba tylko różne handle się odbywały, jeden zamienił z drugim chleb za „placek“, drugi masło za ser, trzeci jabłka za pieczone ziemniaki. Tylko czasem się udało niektóremu swawolnikowi wykraść się ze szkoły, i wyleść na dzwonnicę z synkiem kościelnego, któremu dał kawał chleba, aby mu pozwolił dzwonić. Udało się mu to, i ciągnął za powróz ze wszystkich sił, ale serce „połednika“ uderzało tylko w jednę stronę, jako kiedy szturmują. Nauczyciel dosłyszał, wiedział zaraz, co się stało, i posłał jednego ucznia, aby się dowiedzieć, kto dzwonił. Po południu łajał i karcił go, i kazał stać pod osłem.

O trzeciéj godzinie nauka się kończyła. Nauczyciel ustanowił dozorców, napomniał uczniów, aby się przyzwoicie zachowali, pomodlił się z nimi i wyprowadził ich ze szkoły. Dopóty szły dzieci pięknie i cicho jako baranki, póki nauczyciel za nimi patrzał. Skoro zaś już ich widzieć nie mógł, rozwiązały się im języki, szczebiotały, czém daléj, tém więcéj. Kiedy zaś były już zbyt daleko, krzyczały i goniły się, brodziły po potoku, aż sobie ubiór pomaczały. Do domu przyszły późno, tam pytano się ich, gdzie tak długo były. Rozmaicie się wymawiały, aż je zdradziła odzież zmaczana, zwłaszcza rękawy i nogawice. Wtedy było źle, bo ojciec szukał miotły; ale matka tak długo pośredniczyła, aż ojciec miotły nie znalazł. (C. d. n.)

O przodkach naszych.

V. (C. d.)

Silnego ramienia i dłuższego pokoju było potrzeba, żeby się przyjęły urządzenia Bolesława Chrobrego. Zostawił kilku synów, ale jednemu tylko z nich Mieczysławowi przeznaczył państwo. Tenże koronował się w Gnieznie razem z małżonką Ryksą (siostrzenicą Ottona III). Dwa lata późniéj zasiadł na stolicy arcybiskupiéj w Gnieznie pierwszy Polak Bossuta. Jeszcze za życia wielkiego ojca dał Mieczysław dowody męstwa. Tak w r. 1016, gdy cesarz niemiecki Henryk II ze swemi hołdownikami Czechami i Lutykami wyruszył przeciw Bolesławowi Chrobremu, młody Mieszko pierwszy stawił mu czoło pod Krosnem nad Odrą. Po krwawéj walce, w któréj poległ znakomity rycerz niemiecki Sygfryd przeprawili się Niemcy przez Odrę. — Ale czyhały naokoło zazdrosne sąsiady. Szczególnie margrabiowie niemieccy podszczuwali do buntów Słowian nadelbiańskich, po części jeszcze w pogaństwie trwających, żeby się w razie jakichś zamieszek obłowić i naczelne miejsce w tych ziemiach sobie przywłaszczyć. — Kasztelanowie polscy pragnęli zarówno takiego porządku feodalnego, jaki na zachodzie istniał. Polegał ów porządek na tém, że cesarz dawał w nagrodę (fe) części z zdobytych posiadłości (od), za co obdarzony zobowiązywał się do wiernéj służby. Ale czasem obdarzony sługa stał się zbyt potężnym i nie

chciał słuchać własnego pana. — Nadomiar zapomniał pono Mieczysław na przestrogi ojcowskie. Radę przyboczną z sędziwych mężów złożoną usunął snadź i młodzieńcami lekkomyślnymi się otoczył. Zamiast przykładem swoim przyciągać do chrześciaństwa, zaczął się życiem swém zbliżać do pogan i naśladować ich.

Niezadługo wylęgły się zakłócenia i bunty, z których skorzystał najpierw cesarz niemiecki Konrad II z Czechami i Słowianami nadelbiańskimi sprzymierzony. Uważał on koronacyą Mieczysława za ubliżenie prawom swoim i obległ Budziszyn (w dzisiejszéj Saksonii); oparła mu się załoga. Słowianie nadelbiańscy poznali się wkrótce na Niemcach i wsparli Mieczysława, który napadł w odwet osady niemieckie między Łabą i Żóławą, ogniem i mieczem pustosząc. „Sto wsi obrócił w perzynę i 9000 jeńców uprowadził. Zarzucają Mieczysławowi, że był nielitościwym i najsłabszym nie przepuszczał. Ale taki był ówczesny sposób wojowania, a czy dziś nieprzyjaciel zamiast bomb pęcherze puszcza do miasta? Zapłakały Niemce. — Ale jakby dokuczyć Mieczysławowi? Zarzucali, że wyznaje fałszywą wiarę, mówiąc: „To mi król — a czemuż rozbija? (król) prostéj duszy! a czemuż odszczepieniec?“ Ten zwrót Mieszka ku pogaństwu (jeśli nastąpił rzeczywiście), jakoteż wichrzenia brata jego Ottona zniszczyły po części pracę Chrobrego. Konrad wsparty teraz wziął w opiekę Ottona, który mu snadź wydał koronę i inne znaki królewskie. Mieszko schronił się do Czech, a ów Otto objął rządy; wkrótce jednak zginął gwałtowną śmiercią. Więcéj niewiadomo o tym nikczemniku. Pisze o nim pewien dziejopis: „Człowiek, co prowadzi wojska cudzoziemskie na swój naród — jest zdrajcą, który nie zasługuje na pamięć u poczciwych ludzi. Z téj też to przyczyny zapewne wielu takich, co pisali księgi o polskich królach, jego opuścili, jak gdyby nigdy nie żył.“

Teraz Mieczysław uniżył się przed cesarzem i wrócił do państwa. Ale Polska utraciła Łużycę. Utraciła i Morawę i Słowaczyznę. Kraje te opanował był Bolesław Chrobry, w zamki obronne i w wojsko opatrzył. Za jego panowania nawet całe Czechy należały do Polski. Gdy bowiem książę czeski Bolesław III wróciwszy z wygnania zasiadł na tronie i srodze zaczął panować, uciekł się naród czeski pod berło Chrobrego r. P. 1003. We walce, jaka wskutek tego z cesarzem Henrykiem II powstała, górował Chrobry. Niemogąc orężem usiłowali Niemcy zdradą pokonać monarchę polskiego. Na czele swoich wojsk stawili braci owego okrutnego Bolesława III, Jaromira i Udalryka. Wydawało się, jakoby to była czeska narodowa przeciw królowi polskiemu wyprawa. Zaczęli Czesi opuszczać Bolesława Chrobrego, którego przed półtora rokiem wezwali. Chrobry ustąpił z Czech, Morawę tylko zatrzymał. — Potém r. P. 1027 Czesi sprzymierzeni z cesarzem Konradem II zabrali i Morawę, przekroczyli Sudety i zajęli część ziemi śląskiéj aż po rzekę Opę, na któréj granice swoje natenczas oparli. — W tym czasie również Węgrzy opanowali Słowaczyznę, a Jarosław, książę ruski zajął grody czerwieńskie tj. dzisiejszą Galicyę wschodnią. Jedynie Pomorzanie tj. mieszkańcy między ujściem Odry i Wisły, podniósłszy bunt ulegli Mieczysławowi, któremu pomógł zięć jego Bela, król węgierski. — Obszedłszy tak w duchu granicę Polski, poznajemy, że utraciła od r. 1025 do 1032 kraje: Łużycę, Morawę, część Śląska, Słowaczyznę i wschodnią część Galicyi. Część pozostałą zakłócali „zdrajcy i złośliwcy“ porywaniem się na władzę królewską. Czyż dziwna, że podobno Mieczysław w szaleństwo popadł i w Poznaniu r. P. 1034 umarł?

(C. d. n.)

Korespondencye.

Z gminy Marklowskiéj i okolicy.

Gdy przeszłego roku miasteczko Jabłonków spotkało wielkie nieszczęście, gdy doszła nas smutna wieść, że pożar ogromny wybuchł w Jabłonkowie, którego płomienie pożarły wiele domów, wtenczas rozbudziła się w naszych sercach litość nad nieszczęśliwymi. Natychmiast utworzył się komitet, który rozsyłał odezwy na wszystkie strony, udawając się do serc szlachetnych o pomoc i ratunek dla nieszczęśliwych pogorzelców. Wypadek ten, który obywatelom jabłonkowskim przez długie lata w długiéj pozostanie pamięci, wywarł tak głębokie wrażenie na serca ludzkie, iż zaraz nadsyłano składki z różnych okolic. Nie tylko nasze śląskie miasta pospieszyły z pomocą, ale i po naszych ubogich wioskach zbierano pieniądze dla pogorzelców jabłonkowskich. Zbierano składki przez burmistrzów, nauczycieli, w kościele i po domach, a składki te jakośmy się z gazet, a szczególnie z ostatniego sprawozdania komitetu ratunkowego w Jabłonkowie dowiedzieli, urosły do bardzo znacznéj sumy. Jednakże nie wynoszą one takiéj sumy, którąby upoważniała rzeczony komitet do samodzielnego rozporządzania zebranemi ofiarami przeznaczonemi przez ofiarodawców tylko dla nieszczęśliwych pogorzelców, a nie na upiększenie miasta. Z wykazu tego okazuje się bowiem, że szkody zrządzone przez pożar mieszkańcom jabłonkowskim nie zostały pokryte przez składki zebrane, z czego wynika, że nie wolno rzeczonemu komitetowi zatrzymywać 3000 złr., któreśmy my ofiarodawcy tylko jedynie dla pogorzelców złożyli. — Inna rzecz byłaby, gdyby składki te były przewyższyły zrządzone szkody; wtenczas nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby nadwyżka, jaka by się była okazała, użytą była na regulacyę i upiększenie miasta. Mamy zatém my sami biedni ofiarodawcy, którzyśmy grosz wdowi złożyli, niezaprzeczone prawo żądać conajmniéj, aby owe zatrzymane 3000 złr. zostały bezwłocznie pomiędzy pogorzelców rozdzielone. Inaczéj bowiem domagać się będziemy użycia téj zatrzymanéj kwoty na cel, jaki sami późniéj oznaczymy. —

Ofiarodawcy z kilku gmin wiejskich.

Z Białej.

Szanowna Redakcyo! W ostatnim numerze „Gwiazdki“ jest wiadomość z Bielska, iż tutejszy zarząd ogólnéj bielsko-bialskiéj kasy chorych zakazał bez poprzedniego zawiadomienia dwom lekarzom udzielać rady chorym robotnikom na rachunek kasy chorych. Wiadomość ta dotyczy tylko jednego lekarza. Ja w tym samym prawie czasie prosiłem zarząd o uwolnienie dla ważnych przyczyn. Zarząd nigdy nie gniewał się na mnie, że za drogie zapisuję lekarstwa, choć przez wiele lat po kilka tysięcy recept zapisywałem rocznie na rachunek kasy. Dowodem tego, iż mnie zarząd nawet prosił, żebym w kasie pozostał. —

Dr. Józef Bogdanik, prymaryusz szpitala.

Jura i Jánek.

Jánek. O witej Jurku, jakiś znowu osmolony.

Jura. No boch pewne okolice nasze zwiedził; przekonáłech ci się, jakto niektórzy małżonkowie w niezgodzie ze sobą żyją. Tak słyszáłecb, jak jeden małżonek Podeszwa (takie má nazwisko) dostál burclokiem po grzbiecie, za co on swoję delikatną połowicę małżeńską páre razy przejechál krzywákiem, a łomu i krzyku co tam było, na to nie ma ani liter, żeby to wydurkować.

Jánek. Bez powodu on pewnie nie oberwál tego, może przyszeł trochę tyrkniony do chałupy.

Jura. Coś tam musiało być w tém; ale zawsze to bardzo smutno, w takiém stadle. Wracając rozważáłech se taki porządek, i przypomniała mi się jedna powiastka Mickiewicza o upartéj żonie. Mówi on tam, jak żandarm dostrzegł jakiegoś człowieka, co leciál nad brzegiem rzeki, ale nie z prądem wody, jeno przeciw wodzie, tak jakby nad Olzą od Frysztáta ku Cieszynu. Dogonił go i pytál się co to znaczy? A on na to:

„Nieszczęście! woła.., pomocy! ratunku!
Żona mi utonęła, żona iż tak rzekę
Wpadła mi w rzekę.“ — A na to żandarm mu rzecze:
„O, — praw hydrauliki nieświadom człowiecze!
Szukasz utopionego ciała w złym kierunku,
Ono z góry w dół płynie wedle praw przyrody,
A ty za żoną biegniesz przeciw wody.“
„Boć to ciało, rzekł szukacz, było w życiu dziwne,
Zawżdy wszystkiemu przeciwne,
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęło z rzeką przeciw wody.“

Jánek. Kiedy jéj szukał, to mu musiało być jakoś markotno i musiál się poczuwać do winy. Ale że jéj po śmierci nie dál spokoju, to trochę z pogańska.

Jura. No dyć to jest powiastka, to tak na przykład, dlá nauki.

Jánek. Skoro już tak mądrujesz, to já ci też opowiem powiastkę, również od Mickiewicza. Jednemu Mazurowi stracił się pies. Za tydzień przyszeł znowu ale na pół ogolony. Mazurowi żál się zrobiło i mówi: ale jak go też wygolili. Ale żona hnet wścibiła nos i woła: „Powiedz raczéj, że ostrzygli, bo psów nie golą, lecz strzygą.“ Mazura to rozgniewało, że jego słowo tak mało płaci i twierdził tém stanowczéj, że pies jest ogolony, ale ona na złość jeszcze bardziéj się upierała, że jest ostrzyżony. Zaczęli się kłócić, potém już czubić, aż nareszcie ksiądz proboszcz tę sprawę rozstrzygnąć musiál, i dál słuszność Mazurowi. — Jak wracali z fary:

„Po drodze chłop pyta żony:
Czy wyroku treść pamięta?
Ona milczy jak zaklęta.
U progu suka ich wita:
„Pójdź tu moja ogolona!“
Woła mąż. A kobieta:
„Pójdź tu moja ostrzyżona!“
Mazur wściekły, już nie gadał,
Ani żonie odpowiadał;
Tylko wziąwszy pod rękawki,
Wlecze ją wprost do sadzawki,
I topi jak kadź ogórków.
Ona nienawykła nurków,
Już się zachłysnęła nieraz;
On trzymając za ramiona,
Gnębi krzycząc: „A no teraz:
Czy golona, czy strzyżona?“
Biedaczka ze śmiercią w walce,
Czując skonu paraliże,
Wytknęła tylko dwa palce;
I na odpowiedź palcami,
Jakby dwiema nożycami,
Mężowi pod nosem strzyże.
Na ten widok Mazur uciekł,
A żona wydostała się z kałuże —
Ale potém się rozeszli.

Jura. No to prawda, że na upór nie masz lekarstwa. A przecież w rodzinie jeden jak drugi musi coś przecierpieć, żeby była zgoda. Jakże tu gospodarzyć jeśli jeden na drugiego burczy. A co ważniejsza, o zbawienie swéj duszy trudno dbać, jeżeli gorycz jest w człowieku.

Jánek. Świętá prawda. Gdzie zgoda, tam pijaństwo się też nie zagnieździ, tam zakwitnie cnota wstrzemięźliwości.

Jura. Jábych takiemu mężowi przypomniál słowa Pisma św.: „Mężowie miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim.“

Jánek. A já znowu żonom: „Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu.

Jura. Teraz ci zaś co innego powiem. W jedném mieście, gdzie jest połowa Poláków a snać też połowa Niemców, szukali iszpektora szkoły, i zrobili nim renegata czeskiego, bo tak się upodobało jednemu Niemcowi z Polski.

Jánek. A mógł takowy ni-Niemiec, ni-Czech, a to też nie-Polák dogodzić choć Niemcom, nie mówię już Polákom.

Jura. Niemcy się go wypierają, kiedy swojego nie mają, a Polácy się wyśmiewają, gdy chce po polsku przemówić a nie umie wysłowić. Tak się dzieje renegatom.

Jánek. Na to wspominá się mi też bájka o kawce i gołębiach. Kawka widząc, jak się gołębie dobrze mają, zabarwiła się na biało i wleciała do gołębnika. Gołębie mniemały z początku, że to prawdziwy gołąb i wpuściły ją, i byłaby się przy nich dobrze miała, gdyby była milczała. Lecz kawka zapomniawszy się zaczęła krakać. Wtedy gołębie ją poznały i wygnały. Kawka powróciła do swoich sióstr, lecz te przelękły się jéj, że była biáłá, i też ją wygnały.

Jura. Tak dzieje się tym, którzy wzgardziwszy swoim rodem i językiem, przechodzą do obcego plemienia, bo u swoich i u cudzych znajdują tylko wzgardę.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W radzie państwa d. 6 bm. uchwalono między innemi projekt ustawy w sprawie zniesienia myta mostowego na drogach skarbowych od 1 stycznia 1893. — D. 9 bm. minister spraw wewnętrznych przedstawił izbie niezałatwiony w poprzedniéj sesyi projekt *ustawy przeciw pijaństwu*, z pewnemi zmianami. Polacy wnieśli interpelacyę w sprawie ustanowienia komisyi, dla załatwienia sporu toczącego się między Galicyą i Węgrami o granicę około Morskiego Oka w Tatrach. — Komisya budżetowa, w któréj wiele politykowano, ukończyła już swoje zadanie, i niebawem rozpoczną się w izbie rozprawy o budżecie. —

— W kole polskiém, jak pisze *N. Reforma*, poseł Lewicki zażądał osobnego posiedzenia do naradzenia

się nad narodowém równouprawnieniem na Śląsku. — Byłby czas, żeby koło polskie zajęło się Śląskiem. Ale tkwią nam w pamięci słowa posła Madejskiego. Gdy słowieński poseł Szuklje żądał skutecznego przeprowadzenia równouprawnienia, oświadczył p. Madejski: Polacy nie pozwolą odmówić codziennego chleba narodowościom; lecz za program walki nie podejmą narodowego równouprawnienia. — Wtedy nawet czeski książę Szwarcenberg wystąpił przeciw oświadczeniu p. Madejskiego. —

— Odpowiedź odmowna, jaką dał minister Taaffe posłowi czeskiemu dr. Heroldowi w sprawie urzędowego języka czeskiego, wywołuje wielkie niezadowolenie w Czechach. Hr. Taaffe zaznaczywszy, że nie może odstąpić od niemieckiego języka urzędowego, dał do zrozumienia, że nie myśli dopuścić język czeski za „wewnętrzny“ język urzędowy. Ta odpowiedź nie dotyczy tylko Młodoczechów lub Staroczechów; ale cały naród czeski widzi się nią dotknięty. Uważają też w Czechach, że hr. Taaffe przechyla się coraz więcéj na stronę centralistów. —

— Wystawa czeska w Pradze zajmuje obecnie umysły całego świata przemysłowego. Czesi złożyli w niéj dowód nietylko mrówczéj pracy, ale też dowód znakomitych zasług wobec europejskiego przemysłu. Słusznie więc szczycić się mogą swém dziełem, i wobec uchylenia się Niemców od udziału, słusznie podnoszą narodowe i polityczne znaczenie wystawy. Jest ona umieszczona w bardzo dogodném i pięknem położeniu, w parku „Stromowką“ zwanego. Plany sporządził architekt Wilhelm; większa zaś część wystawowych budynków i pałac przemysłowy jest dziełem inżyniera i budowniczego Prasila. Wystawa płodów i wytworów rolniczego przemysłu stanowi punkt środkowy, i około niego grupują się inne działy, jako to górniczy, fabryczny i wszelkiego przemysłu krajowego. Odznaczają się osobne pawilony magnatów czeskich. Wabi też do siebie wystawiona chata rolnika czeskiego ze swém urządzeniem. W ogóle jest tam napatrzyć się na co; śpieszą też zewsząd ciekawi na tą wystawę, i nazywają ją: zdumiewającą niespodzianką. I sami Niemcy wyrażają się teraz o niéj z uznaniem. —

— Wiec katolików styryjskich odbył się w zeszłym tygodniu w Gracu przy udziale kilku biskupów i kilku książąt i innych dostojnych osób. Wiec ten uchwalił kilka rezolucyj, mianowicie: 1. wyraża przekonanie, że dla usunięcia niebezpieczeństw, na jakie państwo i narody są narażone przez liberalizm, należy prawo publiczne tak we względzie polityki jak we względzie narodowości, oprzeć na zasadach chrześciańskich. 2. Wiec wyraża najzupełniejszą zgodę swą z oświadczeniem austryackich biskupów, uczynionem w izbie panów d. 20 marca 1890, w sprawie przywrócenia wyznaniowéj szkoły, a ubolewa, że rząd do téj chwili na to oświadczenie nie odpowiedział. Wiec przyrzeka razem z przewodnikami duchownymi walczyć o szkołę katolicką dla katolickiego ludu. 3. Wiec uznaje, że głównem źródłem ekonomicznego niedostatku i niezadowolenia wśród chrześciańskiéj ludności, jest odstąpienie od zasad wiary i moralności kościoła chrześciańskiego; a więc rozwiązania kwestyi socyalnéj spodziewa się tylko po określeniu praw i obowiązków ludzi na zasadach nauki Jezusa Chrystusa i jego kościoła. —

— W sejmie węgierskim przy rozprawie o reformie administracyi 2 bm. padły ciężkie słowa. Poseł baron Pronay, jeneralny inspektor całego ewangielickiego kościoła w Węgrzech, a więc dostojnik pierwszorzędny, powiedział: „My, Madziarzy, mamy węgierskiego króla, ale nie mamy węgierskiéj dynastyi. Największém nieszczęściem jest to, że Węgry nie pozostały pod zwierzchnictwem Turcyi, bo tylko w ten sposób bylibyśmy mogli stać się państwem niezawisłém.“ — Otóż przykład lojalności madziarskiéj. —

Prusy i Niemce. Sejm pruski przyjął ustawę o katolickim funduszu obrocznym, tj. o tym funduszu, który skonfiskowano parafiom i dyecezyom w czasie walki kulturnéj, a zwłaszcza rozporządzeniem z 22 kwietnia 1875. Fundusz ten wynosi 16 milionów. Ustawa obecna opiewa: Dyecezye otrzymają zabrane im kapitały, ale bez procentów za ubiegłe lata. Biskupi w porozumieniu z ministrem wyznań zamianują do tego komisye z 5 członków. Prezesa komisyi zatwierdzi ministerstwo. Każda taka komisya dyecezalna rozdzieli kapitał między parafie i proboszczów według słuszności. Ponieważ zmarło już wielu proboszczów, którym pensye były zatrzymane, przeto pozostaje część kapitału. Z tych resztek utworzony będzie fundusz dyecezalny stały, jakoby żelazny, a procenta od niego będą używane na cele kościelne, uznane przez biskupa w porozumieniu z ministrem wyznań. —

— Rząd pruski uczynił Polakom w Poznańskiém drobne ustępstwo; zezwolił on, że nauczyciele mogą w gmachach szkolnych udzielać prywatnéj nauki języka polskiego. Inaczéj bowiem cała nauka jest w niemieckim języku. Owe małe ustępstwo nie ma jednak zgoła żadnéj wartości. Nauczyciele z pewnością nie zechcą bezpłatnie nauczać. Rzadko zaś która gmina będzie mogła opłacać prywatną naukę języka polskiego. Przeto poseł ks. dr. Jażdżewski oświadczył w sejmie pruskim, że ustępstwo rządu tylko wówczas będzie miało znaczenie, jeżeli koszta téj nauki ponosić będzie skarb państwa. Ale minister oświaty dał odpowiedź odmowną, i kanclerz Caprivi szorstko oświadczył, że tak wielkiego ustępstwa Polacy nie mogą się spodziewać. — Widać, że Caprivi wstąpił w ślady Bismarka, i że w ogóle Polacy od Prusaków sprawiedliwości spodziewać się nie mogą. —

— Agitacya przeciw cłom zbożowym, a pośrednio przeciw rządowi, nie ustaje w Niemczech. Nie tylko stronnictwo socyalno-demokratyczne, ale i rada gminna miasta Berlina wystąpiła stanowczo przeciw utrzymaniu ceł. W Berlinie odbyło się siedm zgromadzeń ludowych pod hasłem: precz z cłami zbożowemi. Wykazują, że waga chleba ciągle się zmniejsza, chociaż cena pozostaje. Tak w r. 1888 bochenek chleba ważył 2·36 kilo, w r. 1890 zaś zaledwie 1·54 kilo. Rodzina, która w r. 1887 wydawała 82 marek na chleb, w r. 1890 wydała już 108 marek. Tę dążność przeciwko cłom, trudno tylko pogodzić z interesem posiadaczy ziemi, którzy żądają ochrony przed konkurencyą obcego zboża. —

— Konsul rosyjski w Berlinie otrzymał wskazówkę z Petersburga, aby nie wizował paszportów żydom, chcącym się udać do Rosyi. Kto z Niemiec chce się udać do Rosyi i żąda wizy, musi także dodać świadectwo chrztu. —

Rosya. W Libawie konsul angielski odebrał wskazówkę od swego rządu, aby przestrzegł żydów rosyjskich, żeby się do Anglii nie wynosili, bo zpowodu dostatecznych tamże sił robotniczych, trudno im będzie znaleść zatrudnienie. — Widocznie Anglicy nie życzą

sobie przypływu żydów do swego kraju, kiedy Rosya chce się uwolnić od uciążliwego mnóstwa żydowskiego.

Serbia. Napady Albańczyków na serbskie wsie w zamiarze rabunku powtarzają się często. Od d. 17 maja było kilka takich napadów, jak stwierdzają raporta konsularne. Ludność serbska nie wszędzie zdołała się oprzeć. Albańczycy łupią wsie, zabijają opór stawiających. Porywanie bydła i dziewcząt jest rzeczą codzienną. Serbia zażądała więc od Turcyi wynagrodzenia i ukarania Albańczyków, a do mocarstw rozesłała okólnik, oznajmiający, że Turcya nie jest w stanie utrzymać porządku, i że mocarstwa w obronie chrześcian wystąpić powinny. —

Turcya. Sułtan wyraził posłowi niemieckiemu na audyencyi ubolewanie zpowodu rozbójników, i oraz nadzieję, że zajęci podróżnicy wkrótce uzyskają wolność. Sułtan dodał, że zarządzono już środki, aby zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom. — Przyczyną, że się odwlekło uwolnienie zajętych, jest ostrożność rozbójników, którzy nie chcieli się spotkać z wysłańcami przybywającymi z wojskiem. — Nareszcie d. 8 bm. rozbójnicy wypuścili uprowadzonych podróżnych na wolność, odebrawszy okup. —

— W Jerozolimie przyszło do sporu i bójek między wyznawcami greckiego i łacińskiego kościoła. Chodziło o to, które wyznanie zobowiązane jest do naprawienia walącego się muru świątyni. Wojsko tureckie, wysłane w celu przywrócenia porządku, postąpiło nazbyt energicznie, strzelając ostremi ładunkami do tłumu, skutkiem czego ulica dosłownie zasłana była ciałami zabitych i ciężko rannych. Poseł francuski w Konstantynopolu wystosował do tureckiego rządu notę, w której protestuje przeciwko niepotrzebnemu użyciu wojska, i za przelew krwi składa odpowiedzialność na rząd turecki. —

Rzym. Według *Germanii*, poseł pruski przy Watykanie p. Schlözer ma być niebawem odwołany ze swego stanowiska. Okazuje się bowiem, że jest „wolnomularzem“ i dlatego przypisują mu winę, że ostatnie układy między Prusami a Watykanem nie doszły do skutku. —

Włochy. Wielki proces przeciw stowarzyszeniu bandytów „Mala Vita“, które przez długi czas było postrachem Włoch dolnych, skończył się w tych dniach w Bari. Ze 179 oskarżonych, zostało 174 skazanych na karę więzienia od 1 do 15 lat. Świadków było przeszło 600. —

— Trzęsienie ziemi w północnych Włoszech w nocy 7 bm. wielce przestraszyło mieszkańców. Było silne i długie; w niektórych miastach wiele domów uszkodzonych i kilkoro ludzi padło ofiarą. W Weronie powtórzyło się potém jeszcze w południe. —

Francya. Każde państwo dziś chce mieć jak najlepszą broń na wypadek wojny. Francuzi cieszyli się z wynalezienia tak zwanego „melenitu“. Jest to materya wybuchowa, przeznaczona do używania w wojnie, a groźniejsza w skutkach niż dynamit. Wynalazł ją francuski chemik Turpin i sprzedał tajemnicę jéj wyrobu rządowi francuskiemu. Ale jakiś Triponet, snadź w porozumieniu z Turpinem, zdradził Anglikom, jak się melenit wyrabia i jak trzeba bomby do melenitu zastosować; więc już i angielskie fabryki wyrabiają tę materyę. Wielkie to wywołało zgorszenie we Francyi; rząd uwięził Turpina i Triponeta, oddał ich pod sąd, i obu oczekuje ciężka kara, bo każde państwo surowo karze wszelką zdradę tajemnicy wynalazków wojennych. —

Afryka. Z Sansybaru nadeszły wiadomości o strasznych gwałtach, jakich się dopuścili arabscy handlarze niewolników na wybrzeżach jeziora Tanganika. Obszerne przestrzenie, zamieszkane przez ludność spokojną i cichą, są obecnie jakby wymarłe i tylko gruzy wiosek i zwłoki Murzynów, pożarte na wpół przez dzikie zwierzęta, świadczą o okropnych zajściach, jakie się tam odbyły. Wszędzie widać ślady zaciętego boju, kilkunastu krajowcom zaledwie udało się schronić do lasu, a przeszło 10.000 ludzi zostało częścią porwanych przez handlarzy, w części musiało śmiercią opłacić opór.

Rozmaitości.

— **W Tarnowie** odbyło się w tych dniach zgromadzenie *Towarzystwa Kółek rolniczych*, na które zebrało się kilkaset gości: włościanie, nauczyciele i księża, aby radzić wspólnie nad dolą ludu wiejskiego. Towarzystwo to w ciągu kilkoletniego swego istnienia zjednało sobie chlubne uznanie; pokonało okazywane mu niechęci pewnych warstw, i w ostatnich czasach przystąpili do niego nawet najwyżsi dostojnicy kościoła i władz krajowych. Wprawdzie liczba dwustu kilkudziesięciu członków wspierających, i kilku zaledwie członków-założycieli, nie jest wystarczającą, aby wszelkim wymogom zadośćuczynić. Jednakowoż Towarzystwo zrobiło, co mogło zrobić choć mniejszemi środkami. W przeciągu niespełna 10 lat, założono przeszło 600 Kółek rolniczych dla 877 gmin, których liczba członków sięga cyfry 27.794. Pozostaje jednak jeszcze przeszło 6000 wsi, które nie posiadają Kółek. Pocieszającém jest tylko, że liczba Kółek rolniczych corocznie wzrasta, i tak w ubiegłym roku otworzono nowych Kółek 121, i włościanio sami się już starają o ich zakładanie, widząc ich użyteczność. Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych zwraca też szczególną uwagę na sklepiki chrześciańskie, czytelnie i biblioteczki, w czém mu dopomaga Towarzystwo oświaty ludowéj. A gdzie powstał sklepik chrześciański i czytelnia, tam znikła karczma żydowska. Gdy dawniéj lud uprawiał rolę w sposób przestarzały, dzisiaj w wielu okolicach włościanie już sprowadzają sztuczno nawozy, starają się o lepsze nasiona pastewne, zbożowe i ogrodowe. Do tego przyczyniają się także lustracye gospodarstw włościańskich, przez ustanowionych lustratorów. Przyznać więc należy zasługę mężom, którzy w ten sposób usiłują podnieść dobrobyt i oświatę ludu wiejskiego w Galicyi. —

— **Biskupem przemyskim** gr.-kat. obrządku (w miejsce śp. biskupa Stupnickiego) mianowany został ks. dr. Pełesz, dotychczasowy biskup stanisławowski. Stolica stanisławowska zostaje przeto opróżnioną. —

— **Rektorem uniwersytetu** w Krakowie na rok przyszły wybrany został ks. dr. Władysław Chotkowski, poseł do rady państwa. —

— **Strejk drukarzy** w Wiedniu trwa już kilka tygodni, a d. 7 bm. zgromadzenie 3000 towarzyszy drukarskich uchwaliło trwać daléj w bezrobociu. —

— **Szalona burza** przeleciała 3 bm. wielką część Europy. W Wiedniu trwała kilka godzin; naliczono 26 uderzeń piorunów w kamienice, dwoje dzieci zostało zabitych od piorunu, a wiele osób jest ogłuszonych lub ranionych. — W Schlebusch prowincyi nadreńskiéj w Niemczech o tymże czasie piorun uderzył w fabrykę dynamitu, i nastąpił straszny wybuch; trzy osoby zabite, a wiele ciężko rannych. — W dolinie Susa we Włoszech skutkiem strasznéj burzy wiele domów zwaliło się; 9 osób jest zabitych a kilkadziesiąt pokaleczonych. — O podobnych klęskach donoszą także z innych stron. —

— **Wychodźtwo polskie do Brazylii.** Po zniesieniu niewolnictwa Murzynów w Brazylii, tamtejsi plantatorzy starali się o

niewolników białych, a mianowicie w Polsce. Rząd brazylijski życzył sobie także zaludnienia pustego kraju. Różni agenci wysłani do Królestwa Polskiego namawiali lud i bałamucili fałszywemi obietnicami. Masami wychodził ten lud, aż w Brazylii przekonał się o nieszczęśliwém położeniu, gdy przy najcięższéj pracy z głodu ginął. Zakroczyły przeciwko temu rządy europejskie. Brazylianie z początku płacili za przewóz przez morze tych białych niewolników, ale okrętom niemieckim zabroniono już ich wywozić. Świeżo przybyło do Bremy 150 wychodźców z Królestwa Polskiego, mężczyzni, kobiety i dzieci. Agent obiecał im bezpłatny przewóz do Brazylii, ale w Bremie nie myślał wcale o zapłacie za nich należytości za podróż morską. Nastąpiły sceny serce rozdzierające, gdy wychodźcy nie mieli fundnszów, i z pomocą policyi i wojska zmuszono ich powrócić do swego kraju. —

— **Wychodźtwo żydów z Rosyi.** Wskutek ograniczenia wolności żydów w Rosyi, mnóstwo ich stamtąd się wynosi. W Kijowie utworzył się „kómitet palestyński“, który ma żydów skierować do Palestyny i tam dla nich ziemię zakupywać. Ale na tę wieść ziemia w Palestynie przez spekulantów już bardzo podrożała, i żydzi nie mają też ochoty do zatrudnienia się uprawą ziemi w swéj pradawnéj ojczyznie. Słynny bogacz żydowski Hirsch zaś postanowił zakupić ziemię w Argentynii w Ameryce dla osiedlenia tam swych spółwyznawców, ale i tam oczeknje ich ciężka praca, i woleliby trudnić się handlem gdziebądź w Europie. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Rzemieślnik polski.** Pod tym tytułem wychodzić będzie w Krakowie dwutygodnik, poświęcony sprawom rękodzielnictwa polskiego, a to za staraniem Towarzystwa Oświaty ludowéj, które też zbiera ofiary dla utworzenia pewnego kapitału wydawnictwu, gdyby prenumerata nie wystarczała. Numer na okaz już wyszedł. Według programu, pismo to stoi na gruncie katolickim i narodowym, i obejmuje cztery działy: literacki, ekonomiczno-społeczny, technologiczny i informacyjny; polityka jest wykluczoną. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Fałszywa pogłoska.** **Tutejsza *Silesia* donosi, że dom „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra“ w Cieszynie ma być niebawem sprzedany. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą, bo wydział „Dziedzictwa“ o niczém nie wie, a przecież tenże musiałby w pierwszym rzędzie o tém wiedzieć. Wierzymy, że sobie ktoś ostrzy zęby na ten dom, ale.... nie dla psa kiełbasa. Dom ten nie jest ani przeciążony długami, ani nie zachodzi żadna ważna przyczyna, zmuszająca „Dziedzictwo“ do sprzedania go stronie, któraby zwichnęła jego cel, przeprowadzając swoje zamiary, nie zawsze zgadzające się z interesami katolików. Zalecając ostrożność, wyrażamy równocześnie uprawnioną nadzieję, że dom „Dziedzictwa“ nigdy się w obce ręce nie dostanie, bo mamy ludzi, którzy mają na wszystko baczne oko.** —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Franciszek Pilz, wikary w Gross-Kunzendorf w Opawskiém ur. d. 3 października 1861, wyświęcony d. 5 lipca 1888 w Ołomuńcu zmarł d. 5 czerwca br. — Starszy wikary parafialny i administrator kościoła Najśw. P. Maryi we Frydku ks. Jan Twrdy otrzymał prawo noszenia odznak przysługujących proboszczowi. —

— **Arcyksiążę Rainer,** przybył d. 9 bm. do Cieszyna i zwiedziwszy koszary i baraki dla wojska następnego dnia odjechał.—

— **Prezydent krajowy dr. Jäger** przybył d. 8 bm. do Cieszyna dla złożenia uszanowania Jego Cesarskiéj Wysokości arcyksięciu Eugeniuszowi. Wieczorem powrócił znowu p. prezydent do Opawy. —

— **Procesya.** D. 11 bm. udała się nader liczna procesya z Cieszyna do Wielkich Kończyc do kaplicy zamkowéj pod wezwaniem Opatrzności Boskiéj dla uproszenia u Boga obfitego żniwa. —

— **Wycieczka Ślązaków na wystawę do Pragi.** Wydział Związku śląskich katolików postanowił urządzić wycieczkę Ślązaków na wystawę do Pragi. Przyjście do skutku téj wycieczki zależy od tego, czy znajdzie się dość znaczna liczba chcących wziąć udział w takowéj, bo tylko w tym wypadku dałoby się uzyskać zniżenie kosztów jazdy i pobytu w Pradze. Ponieważ wystawa w Pradze jest bardzo ładną a szczególnie co do produktów rolnych jest bardzo bogato uposażoną, a zwiedzenie jéj przyniosłoby naszym rolnikom pod względem intelektualnym znaczne korzyści, przeto spodziewamy się, że wielu z naszych rodaków nie pożałuje parę groszy, i zechce zwiedzić wystawę naszych braci Czechów. Koszta podróży będą niewielkie, a wycieczka sama przyszłaby do skutku w miesiącu lipcu br. Dzień wyjazdu oznaczymy wtenczas, skoroby się zebrała znaczna liczba chcących wziąć udział we wycieczce, a teraz wzywamy wszystkich naszych współrodaków, którzyby chcieli jechać na wystawę do Pragi, aby się zgłosili ustnie lub pisemnie w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“ *Wydział Związku śląskich katolików.* —

— **Jarmark,** który się odbył w Cieszynie d. 8 i 9 bm. był dosyć ożywionym, i zdaje się, że wypadł dla kupców i sprzedających pomyślnie. —

— **Polskie Kółko pedagogiczne** odbędzie w sobotę d. 20 czerwca rb. o 1 godz. po południu w prywatnéj szkole w Brennéj swe III tegoroczne posiedzenie. Porządek dzienny: 1. Lekcya praktyczna — p. Pastucha. — 2. Wstępne formalności. — 3. Odczyty: Coś o ujemnych przymiotach młodzieży szkolnéj — p. Kaleta i o podróżach szkolnych — p. Michejda. — 4. Dyskusya nad odczytami. — 5. Wnioski i życzenia. — 6. Krytyka lekcyi. — 7. Śpiewy. — W Ustroniu d. 31 maja 1891. *Jerzy Kubisz,* prezes.

— **Burza.** W nocy z niedzieli na poniedziałek szalała na Śląsku i Morawie straszna burza. Deszcz lał jak z cebra a ustawiczne błyskawice i grzmoty niepokoiły rolników obawiających się o swe plony. O szkodach większych dotąd nic nie słychać; gdzieniegdzie tylko ulewny deszcz zrządził mniejsze szkody. —

— **Józef baron Mensshengen,** radca rządu przy rządzie krajowym w Opawie zmarł d. 5 bm. w Karlsbadzie. Zwłoki jego przewieziono do Döblingu przy Wiedniu, gdzie złożone zostały w grobie familijnym. —

— **Przeniesienia.** Z nowo mianowanych kontrolorów podatkowych przeniesiono Jana Nawratila z Jabłonkowa do Bogumina, Pawła Petzla z Bielska do Jabłonkowa i Emila Krämera z Cieszyna do Jauerniga. —

— **Sądy przysięgłych w Cieszynie.** Paweł Hadamus, 23-letni parobek z Rudzicy uwiódł ubogą służącą, co było powodem, że opiekun dziewczyny żądał stanowczo, aby zwodziciel się z nią ożenił. Hadamus nie tylko nie zgodził się na warunek postawiony przez opiekuna, ale usiłował nawet otrnć dziewczynę. Ponieważ mu się to nie udało, obmyślił inny plan. W nocy wyciągnął ją w pole, a przechodząc obok studni, wrzucił ją do niéj. Dziewczynie udało się wydostać nad powierzchnię wody, ale parobek spuścił na jéj głowę wiadro, aby ją pozbawić przytomności. Gdy zaś zamach ten nie odniósł pożądanego skutku, a dziewczyna czepiając się kamieni, chciała się ze studni wydostać, to ją Hadamus bez litośnie strącił nogami do studni. Podczas téj walki prosiła dziewczyna o litość, zrzekając się wszelkiego wynagrodzenia ze strony zwodziciela, ale błagania jéj nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Wołania o pomoc walczącéj ze śmiercią dziewczyny usłyszano wreszcie w sąsiednim domie należącym do

niejakiego Brzózki, który wysłał swego syna na zwiady. Gdy się Brzózka zbliżył do studni, rzucił się na niego Hadamus i próbował go także wrzucić do studni, ale Brzózka będąc silniejszym, odepchnął go od siebie. Brzózka wyciągnął następnie dziewczynę ze studni, w czém mu także Hadamus był pomocnym, który prosząc o przebaczenie, udał się sam najprzód do Cieszyna, a potém do Strumienia, aby się oddać sądowi. Sąd przysięgłych skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia. — Józef Tomczyk, 26-letni górnik z Karwinéj, który napadł na górnika Franciszka Wranę i wybił mu lewe oko skazany został na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. — Karol Walaski, 21-letni robotnik z Cieszyna, który zapalił ze zemsty d. 28 maja br. stertę (bróg słomy) w Mostach zasądzony został na 3-letnie ciężkie więzienie. — Antoni Buzek, górnik z Zawadowic oskarżony o ciężkie cielesne uszkodzenie otrzymał 2 lata ciężkiego więzienia. —

— **Licytacya.** Współwłasność na realnościach Nr. 11 i 131 w Bruzowicach (1630 złr. względnie 1375 złr.) d. 22 czerwca i 21 lipca w c. k. sądzie powiatowym we Frydku. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Franciszek Halfar gospodarz i burmistrz w Porębie 3 złr.;— p. Władysław Żółciński zebrane w kółku akademików Polaków w Wiedniu 5 złr.; — p. Aleksander Kłosowski w Krakowie za JW. br. Natalię Głębocką 2 złr. i zebrane z drobnych składek 7 złr. 82 ct., razem 9 złr. 82 ct.; — p. Roman Malinowski dyrektor biór pomocnych sądu wyższego w Krakowie 1 złr. —

— **Z Dębowca.** Spustoszenie, jakie zrządził grad w naszéj gminie d. 2 bm. jest bardzo wielkie. Żyto zostało zupełnie połamane i przytłuczone do ziemi. Z wyjątkiem jednego rolnika i arcyksiążęcéj kamery nikt nie był u nas od gradu ubezpieczony. Tegoroczna klęska gradowa jest napomnieniem dla rolników, aby ubezpieczali swoje plony, co można najłatwiéj uczynić w krakowskiém towarzystwie ubezpieczeń. —

— **Z Janowic** (przy Frydku). D. 21 czerwca tj. w niedzielę V po Świątkach odbędzie się poświęcenie naszego nowo wybudowanego kościoła przez ks. biskupiego komisarza ks. Karóla Fiudińskiego z Frydku. Budowę rozpoczęto położeniem kamienia węgielnego d. 1 maja 1887, krzyż na wieży zatknięto d. 27 października 1889, a cmentarz otworzono d. 23 listopada 1890. Poświęcenie tego kościoła uwieńczy starania i usiłowania tak Wielebnego fundatora ks. Józefa Loriscba jakoteż gminy. Wydatki na budowę kościoła i fary wynoszą około 60.000 złr. Obecnie rozchodzi się jeszcze o urządzenie w Janowicach osobnego probostwa, co wkrótce przeprowadzoném zóstanie. —

— **Z Opawy.** Maryanna Raszkowa rodem z Wendryni, licząca 35 lat uciekła d. 24 maja z krajowego zakładu dla obłąkanych i dotąd nie zdołano jéj odszukać. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 6 czerwca: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 70 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 55 ct. — Masła kilogram 1 złr. 4 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 10 czerwca: Renta pap. 92.65—92 85. nowa pap 102 40—102 60; srebr. 92.55—92.75; złota 111.——111.20. — Srebro 100—100. Dukat 5.50—5.52. Marka pr. 57.27—57.35. Rubel papierowy 1.38¼—1.38¾.

Piękne, suche forszty dębowe

skupuje **J. Pohlner w Cieszynie.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. Dyrekcya.

Nr. 595.

Konkurs.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole z polskim językiem wykładowym w Marklowicach jest do obsadzenia

miejsce starszego nauczyciela

z rocznym dochodem 400 złr. i dodatkiem funkcyjnym w kwocie 100 złr oraz pomieszkaniem.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść swoje podania należycie zaopatrzone w potrzebne dokumenta do 10 lipca 1891 do rady szkolnéj miejscowéj w Marklowicach.

C. k. rada szkolna powiatowa we Frysztacie
d. 25 maja 1891.
Przewodniczący:
Dobrowsky m. p.

Edykt. L. 4781.

C. k. Sąd powiatowy w Jabłonkowie podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj małżonków Jana i Zuzanny Drongów w Piosku przez dra Kreisla przeciw Jerzemu i Maryannie Kawulokom, chałupnikom w Piosku o 26 złr. 28 ct. w. a. do sprzedaży licytacyjnéj egzekutom należących realności a) LX kawał realności l. e. 283 i b) LXXVII kawał realności l. e. 307 w Piosku wraz z gruntami i przynależnościami naznaczono terminy na

9 lipca i 10 sierpnia 1891

każdorazowo o godz. 9 rano w tutejszym sądzie z tym dodatkiem, że realności te dopiero przy drugim terminie nawet poniżéj ceny szacunkowéj, a mianowicie: LX kawał realności 161 złr. 60 ct. a LXXVII kawał realności 143 złr. 2 ct. najwięcéj dającemu sprzedane zostaną, i że każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi 10% zaliczki sumy szacunkowéj w gotówce sądowi wręczyć powinien — że protokół szacunkowy, warunki licytacyi i wyciąg z księgi gruntowéj dotyczący realności na sprzedaż wystawionych podczas zwykłych godzin urzędowych może być przejrzany, i że ci interesenci, którym porozumienie się z jakichkolwiekbądź przyczyn niemożliwém było w oznaczonym czasie, mieć będą w osobie c. k. notarynsza p. Ludwika Odstrčila kuratora ad actum.

C. k. sąd powiatowy.

W Jabłonkowie dnia 27 maja 1891. III 90

955

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Obwieszczenie.

Celem licytacyjnego wydzierżawienie szynku Nr. 19 (Babiszowiec) należącego miastu Frysztatowi, uprawnionego do wyszynku wina, piwa i wódki, do którego należy nowo urządzony ogród restauracyjny mający 622 □ sążni obszaru z kręgielnią i polem w obszarze 2 morgów i 200 □ sążni, na czas od 1 lipca 1891 do końca września 1894 odbędzie się

w poniedziałek d. 15 czerwca 1891 przed południem o godz. 10

w kancelaryi gminnéj publiczna licytacya.

Cena wywołania wynosi 250 złr., z któréj każdy licytujący przed rozpoczęciem licytacyi ma złożyć 10% wadyum.

Mający chęć wydzierżawienia zapraszają się z tym dodatkiem, że warunki licytacyi i wydzierżawienia można przeglądnąć podczas zwyczajnych godzin urzędowych.

We Frysztacie d. 26 maja 1891.

Burmistrz:
Frömel.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że przeniosłem wyszynk wina z ratuszowéj piwnicy **do hotelu pod „Jeleniem“ dnia 21 czerwca 1891** i tam w osobnym lokalu (w winiarni) wino dobre różnych gatunków przedawać będę. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

W Cieszynie dnia 26 maja 1891.

Z uszanowaniem
Józef Pustelnik.

C. k. Zakład zdrojowy

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 godz. z Budapesztu 12 g.

Krynica w Galicyi
najobfitsza
szczawa żelazista.

W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza.

Od stacyi kolejowéj godzina drogi, znakomicie utrzymanéj.

Środki lecznicze. Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1890 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, daléj, picie wód Krynickiéj i Słotwińskiéj, żentycy, kefiru, — gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania. Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większéj części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod 3ma różami“ i dom gościnny „pod Zamkiem“ służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery. Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki. Kilka restauracyi, kilka mleczarń, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami batowemi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający itd.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego **dra Kopffa** praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencya roczna wynosi przeszło 4500.

W samém zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specyalisty **dra Ebersa** (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby, leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleść pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensyonacie **dra Ebersa**, zastosowanym do potrzeb hydropatyi.

Sezon otwarty od **15 maja do końca września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Edykt.

Podaje się niniejszém do publicznéj wiadomości, iż wskutek zezwolenia c. k. miejsk.-deleg. Sądu powiatowego w Cieszynie z dnia 20 maja 1891 do l. 8668 sprzedawane będą **na dniu 16 czerwca br. o godzinie 9 z rana** w pomieszkaniu zmarłéj dnia 22 lutego 1891 pani **Maryi Wiener,** wdowy po c. k. profesorze, pod Nrem 252 na Wyższéj bramie w Cieszynie, należące do spadku po niéj, ruchomości składające się:

ze **sukień, bielizny, kosztowności** (srebra),
sprzętów domowych i gospodarskich,

w drodze publicznéj dobrowolnéj licytacyi za gotówkę i nie poniżéj ceny szacunkowéj, do czego się chęć kupna mających uprzejmie zaprasza.

W Cieszynie dnia 7 czerwca 1891.

C. k. notaryusz jako komisarz sądowy:
Andrzéj Kotula.

Ucznia

przyjmie **W. Burda,** majster stolarski **w Cieszynie.**

Agencye na Sląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Brnck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brndnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bogumiu
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macura sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Konkurs.

Gmina Dębowiec rozpisuje konkurs na posadę akuszerki z roczną płacą 50 złr. Posada jest od 1 lipca br. do obsadzenia. Zgłoszenia i bliższe wiadomości u przełożonego gminy.

W Dębowcu d. 1 czerwca 1891.

Przełożeństwo gminne.

Potrzeba **mieszkania** składającego się **z dwu pokojów** położonego **na przedmieściu w Cieszynie.** Bliższa wiadomość w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 20 czerwca 1891. Nr. 25.

Zaproszenie do przedpłaty.

Zbliża się nowe półrocze i nowy kwartał, zapraszamy więc do przedpłaty Szanownych Czytelników. Zarazem przypominamy, że wielu nie uiściło dotąd zaległości z przeszłego i bieżącego roku. Upraszamy o rychłe wyrównanie należytości, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy przerwać przesyłanie „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ dłużnikom.

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom, Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII.

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

W jaki atoli sposób zdoła on wypełnić wszelkie swe obowiązki względem dzieci, jeżeli nie zdoła im pozostawić w spadku własności, która owoc wydaje? Jak państwo tak i rodzina jest we właściwém znaczeniu społeczeństwem, a rządzi w niéj władza samodzielna, to jest władza ojcowska. Na wewnątrz więc granic, oznaczonych jéj najpierwszym celem, posiada rodzina co najmniéj te same prawa, jakie posiada państwo, i to zwłaszcza co do wyboru i zastósowania owych środków, jakie są nieodzownie potrzebne do jéj utrzymania i do uprawnionego a swobodnego ruchu i życia. Mówimy: co najmniéj te same prawa. Ponieważ bowiem wspólne pożycie domowe jest tak według idei jak i rzeczy saméj wcześniejszém niż społeczeństwo obywatelskie, więc i jego prawa i jego obowiązki powinny posiadać pierwszeństwo, jako więcéj zbliżone do natury. Pożycie w społeczeństwie państwowém należy tak istotom poszczególnym, jak i rodzicom urządzić tak, aby stało się dla nich pożądaném i dobrém. Jeżeli zaś jednostka i rodzina, należące do społeczeństwa państwowego, doznają z jego strony szkody zamiast korzyści i naruszenia pierwotnych praw swoich zamiast opieki, w takim razie stanie się dla nich pożycie w związku państwowym raczéj przedmiotem wstrętu i nienawiści, aniżeli pożądaném dobrém.

W żądaniu stawianém do państwa, aby mieszało się do wnętrza domu i rodziny, mieści się więc błąd bardzo niebezpieczny. W niektórych wypadkach wprawdzie, gdzie rodzina znajduje się w nędzy ostatniéj i w tak rozpaczliwém położeniu, że już w żaden sposób pomódz sobie nie może, odpowiada pomoc państwowa zupełnie potrzebie i porządkowi rzeczy, ponieważ rodziny są częściami państwa. Tak samo tam powinna władza publiczna wkroczyć, gdzie wśród murów domowych pokrzywdzone zostały prawa wzajemne; ukrócenie nadużyć, przywrócenie porządku nie może być w wypadku takim bynajmniéj uważaném za przywłaszczenie sobie praw rodziny i jednostek, gdyż państwo przez to właśnie prawa jednostek umacnia, a nie niweczy. Ale daléj państwo w żadnym razie iść nie powinno, ani przekroczyć granic tych, bo wtedy działałoby przeciwko prawom naturalnym. Władza ojcowska przez naturę tak została określoną, iż niczego nie burzy i nie może być przez państwo zagarniętą; jest ona tak starą jak życie rodzaju ludzkiego.

„Dzieci są, — jak mówi św. Tomasz — właściwie częścią ojca,“ — są one zarazem rozwojem jego osoby. Nie wchodzą one téż w skład społeczeństwa państwowego, mówiąc w sensie właściwym, jako jednostki samodzielne, lecz za pośrednictwem społeczności rodzinnéj, z któréj życie wzięły. I z tego właśnie powodu, ponieważ dzieci „z natury stanowią część ojca, stawione zostały, — według słów św. Ojca Kościoła — pod opiekę rodziców, zanim uzyskają swobodę woli.“ (U św. Tom. II—II, Qu. X, 3. XII). — Socyalistyczny system więc, który znosi opiekę ojcowską, w miejsce któréj pragnie zaprowadzić powszechną opiekę państwa, grzeszy przez to samo przeciwko sprawiedliwości naturalnéj i rozrywa siłą węzły rodzinne.

Z tego wszystkiego pokazuje się zgubność zasad socyalistycznych, wedle których państwo powinno zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją w dobra publiczne. Taka teorya przynosi wszelką szkodę pracującym klasom, na których korzyść ma być wymyśloną, sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka, wykrzywia powołanie państwa i uniemożliwia spokojny rozwój społecznego życia. Przy wszystkich usiłowaniach, zdążających do zapobieżenia obecnym klęskom społecznym, należy zatém koniecznie trzymać się zasady, że własność prywatna jest świętą i nienaruszalną. Przechodzimy teraz do wyjaśnienia tego, gdzie należy szukać téj zewsząd pożądanéj pomocy w smutném położeniu stanu robotniczego.

Przystępujemy do tego zadania z całą ufnością i w przekonaniu, że Nam tu należy zabrać głos. Bez

zawezwania bowiem pomocy religii i Kościoła nie podobna znaleźć wyjścia z tego zamętu; ponieważ straż nad religią i kierownictwo sił i środków kościelnych w Naszém przedewszystkiém jest złożone ręku, przeto milczenie Nasze mogłoby się wydawać uchybieniem Naszemu obowiązkowi. Bez wątpienia jest w téj ważnéj kwestyi niezbędném także współdziałanie i usilność innych czynników, a mamy tutaj na myśli książąt i rządy, klasy posiadające i pracodawców i wreszcie samych robotników, o których los tutaj chodzi, — ale mówimy z całym naciskiem: Jeżeli się nie uwzględni Kościoła, natenczas nadaremnemi będą wszelkie usiłowania. Kościół to bowiem głosi z Ewangelii skarby nauk, pod których potężnym wpływem uciszy się walka, albo przynajmniéj musi stracić swą zaciekłość i przybrać łagodniejszą postać; on to nie tylko poucza umysły, lecz nadto wpływa potężnie na odpowiednie chrześciańskim zasadom uregulowanie obyczajów u każdéj jednostki; Kościół to zajmuje się bezustannie tém, aby podnieść socyalne stanowisko niższych warstw za pomocą użytecznych urządzeń; on wreszcie przejęty jest pragnieniem, aby siły i dążności wszystkich stanów zespoliły się w celu popierania prawdziwych interesów robotniczych, i uważa za niebędne przodownictwo państwowéj władzy w drodze ustawodawstwa w obrębie potrzebnych granic, aby cel mógł zostać osiągnięty.

Przedewszystkiém należy wychodzić z nadanego, niezmiennego porządku rzeczy, wedle którego w obywatelskiém społeczeństwie niemożliwém jest zrównanie wysokich i nizkich, bogatych i ubogich. Niechaj socyaliści starają się urzeczywistniać podobne marzenia, lecz daremną jest walka przeciwko porządkowi natury. Ona to w istocie stworzyła wśród ludzi różnice inteligencyi, talentu, zręczności, zdrowia, siły; różnice konieczne, z których rodzi się sama z siebie nierówność warunków. Nierówność ta zresztą wychodzi na korzyść wszystkich, tak społeczeństwa, jak jednostek, życie bowiem socyalne wymaga organizmu bardzo urozmaiconego i różnorodnych czynności i właśnie różność stosunków wzajemnych skłania ludzi do dzielenia tych czynności między siebie. (C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

II. (C. d.)

W szkole prawocińskiéj, jako wszędy w szkołach farnych, używano wtenczas trzech książek do czytania, a mianowicie był to tak zwany pierwszy dział (połączony z katechizmem), drugi dział i ewangelia. Nauczyciel stanowił, kiedy i w któréj z tych trzech książek uczniowie się mieli uczyć. Raz w zimie dopołudnia uczyli się uczniowie z pierwszego działu, czytając pierwszy rozdział „o wierze“. Zaraz przy pierwszym artykule wiary opowiadał nauczyciel daleko obszerniéj, co w książce tylko krótko wyrażoném było, a zwłaszcza upadek praojców naszych w raju szeroko omawiał. Dziatki słuchały z uwagą, aż już przed samém południem zaszła niemiła przeszkoda spowodowana wejściem do klasy dwóch uczniów, którzy się spóźnili.

Tymi uczniami byli Cichego Adam i Niezdarów Franciszek. Adam był chłopcem ośmioletnim, wyglądał biednie, odzież miał czystą, ale nędzną. Nie było się czemu dziwić, bo ojca już nie miał, a wdowa matka była prawie żebraczką. Ale uczniem był Adam bardzo dbałym i pilnym; dzisiaj przyszedł późno i miał na czole bułę. Franciszek zaś był chłopcem silnym i rosłym, a chociaż o rok młodszy od Adama, miał taką siłę, że się ani pięciu Adamów bać nie potrzebował. Odzież miał dobrą, ale zawsze brudną, niczego się nie uczył, stał więcéj pod osłem, niż siedział w ławce, a nauczyciel dla różnych utrapień, jakie z nim miewał, nazywał go biczem Bożym. Ci dwaj uczniowie byli wcale różni i do siebie niepodobni, dla tego téż wszyscy uczniowie dziwili się, że oni przyszli razem, i że się Adam, czyli jak go nazywali Jadam, wbrew swemu zwyczajowi tak spóźnił. Nauczyciel tak dla spóźnienia jak dla przeszkody w nauce gniewał się na obydwóch, ale że nie chciał przerywać nauki, skinął tylko na nich, aby tymczasem klęczeli u drzwi, i opowiadał daléj o grzechu pierworodnym aż do końca.

Aby się przekonać, czy uczniowie uważali, wypytał się ich o to co im opowiadał, i pokazało się, że uważnie słuchali. Odpowiadali bez wahania i dokładnie i byliby wszyscy razem chcieli mówić. Nauczyciel się cieszył i widząc, że sobie dziatki historyą o grzechu pierworodnym spamiętały po kawałku, chciał się przekonać, czyby kto potrafił całe zdarzenie opowiedzieć bez przerwy i w związku. „Dziatki“, rzekł, kto mi z was powie wszystko po kolei, w jaki sposób nastąpił upadek Adama?“ Dzieci zgłaszały się na wyścigi. Lecz najwięcéj dziwił się nauczyciel, że także Franciszek Niezdara zgłosił się z twarzą tak wesołą, jakoby swego był zupełnie pewnym. Zawsze on był w szkole jakoby niemym, a nie było można słowa z niego wydobyć, aczkolwiek na polu głos jego rozlegał się po całéj wsi. A dzisiaj chociaż ani całego opowiadania nie słyszał, zgłosił się z taką gotowością. Nauczyciel sam był ciekawy, jak się Niezdara popisze, i rzekł: „Franciszek Niezdara niech nam opowie, w jaki sposób nastąpił upadek Adama?“ Wszyscy nadstawiali uszu i słuchali, co powie. Lecz ten skończył szybko i z ogromnym pospiechem wybełkotał: „Jam mu podstawił nogę.“ Dzieci wybuchnęły głośnym śmiechem, zaraz wiedziały, o co chodzi, i były pewne, że Franciszek nie mówi o Adamie w raju, lecz o Adamie Cichym, i że hultaj spowodował gdzieś na ślizgawce upadek tego nieboraka, o czém także świadczył guz, który miał Adam na czole. Nauczyciel udawał, jakoby się gniewał, ale w rzeczywistości ledwie mu się udało powstrzymać się od śmiechu.

Potém nastało surowe przesłuchanie obydwóch uczniów, którzy się spóźnili. Adam przyznał się otwarcie, że musiał w domu czekać, aż matka wróciła z lasu z patykami, aby trochę ścierki ugotować. Pojadłszy, szedł prosto do szkoły i pod kuźnią trafił Niczdarę, który po potoku się ślizgał. Ten go wabił do siebie i obiecał „grajcar i kawał chleba“ w południe, jeżeli przyjdzie do niego na ślizgawkę. Takim pokusom nie mógł się Adam oprzeć; lecz skoro uczynił Niezdarze po jego woli, ten rozpędził się na Adama i uderzył o niego tak że ten upadł na twarz i zranił się na czole. Franciszek nie mógł ani słowa powiedzieć na swe uniewinnienie, a nawet się przyznał, że go wysłano z domu do szkoły, lecz że umyślnie wałęsał się po wsi i ślizgał się po lodzie, że Adama wołał do siebie tylko „tak“ i obalił go w żarcie.

Po śledztwie miał nauczyciel naukę i wyjaśniał wymównemi słowy, jakie to szczęście mieć zdrowe członki i jak powinien każdy szacować sobie zdrowie jako wielkie szczęście dla siebie i bliźniego; kto tak nie czyni, grzeszy przeciwko piątemu przykazaniu. Potém zwrócił mowę na Adama; rzekł, że to jest sierota i oprócz zdrowego ciała innego majątku nie będzie miał, że rękami będzie musiał zarabiać na chleb powszedni, i w ten sposób dowodził dzieciom, jak wielką winę Niezdara na siebie ściągnął, kiedy Adama swawolnie na lodzie obalił.

Dzieci truchlały, wszystkie były przekonane, że Niezdara ciężko zawinił, że zasłużył na ukaranie i że się mu nie stanie krzywda, jeżeli go zapisze nauczyciel do księgi hańby! Następnie Niezdara musiał wyjść za drzwi i usiąść pod kominem na czarném krześle. Ta przechadzka jednak jakoś mu się nie podobała, bo pod kominem wył, jak wilk w lesie. Dzieciom mrówie po ciele przechodziło, ale nie żałowały go, a za to, że sobie niby przypisywał upadek Adama, nazywały go „czarcikiem“.

Gdy dzieci opowiadały w domu, co się w szkole działo, skorzystali z tego rodzice, aby dziatki napomnieć. Stawiali im Franciszka za odstraszający przykład i przestrzegali, aby nie były takiemi, i nareszcie czerpali naukę z przysłów narodowych: że rózga dzieci chroni od piekła, że drzewko należy naginać, dopóki jest młode, i że jeżeli Jaś rośnie jako cielę, będzie wołek z niego.

U Niezdary dowiedziawszy się, jaka syna spotkała przygoda, bardzo się wszyscy gniewali. Stary Niezdara, aby sobie ulżyć, wziął wygadywać najpierwéj na nauczyciela, potém na wdowę Cichą, a nakoniec na Adama. Nauczyciela przezwał katem i mrzygłodem i wyrzucał mu, że mu już od trzeciego chłopca płaci i że żadnego niczego nie nauczył; wdowę Cichą nazwał czarownicą i morą szczerhatą i dodał, że tę starą skorupę wyrzuci na śmiecisko, jak przyjdzie żebrać o ziemniaki i chleb; Adamowi nareszcie groził, że się nad tym niedomarłym i żebraczym chłopcem pomści, chociażby dopiero za dwadzieścia lat. (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VI. (C. d.)

Polska nie stanęła jeszcze na brzegu przepaści. Pozostał po Mieczysławie syn, starannie wychowany, Kazimierz. (Według Długosza Kazimierz tyle co „każymir“, tj. nakazujący mir, pokój). Lubo już 18 lat liczył, nie objął rządów, gdyż Ryksie (małżonce Mieczysława II) panować się zachciało. Ryksa, Niemka, rodaków swoich sadowiła na pierwsze urzędy, chciwa skarbów nakładała uciążliwe podatki, miała w pośmiewisku co narodowe i robiła, jak jéj się podobało. To postępowanie oburzyło Polaków. Przeczuwała Ryksa, na co się zanosi; zabrawszy tedy ze skarbca co najkosztowniejszego, zwłaszcza obie korony męża i swoję, i nagromadzone skarby, wyjechała do cesarza Konrada, aby po skarżyć się na Polaków; powierzyła mu skarby i obie korony. Synowi swemu, królewiczowi Kazimierzowi, ani grosza z tego wszystkiego nie zapisała. O dalszym jéj pobycie dziejopisowie różnie podawają.

W Polsce pozostał tylko królewicz Kazimierz. Ale upadła teraz wszelka zwierzchność, skoro wichrzyciele, zgodni niegdyś przeciw królowi, niezgodnymi okazali się między sobą i za czuby się porwali. Nie przewidzieli tego buntownicy, co przygotowali sobie i ojczyznie. Albowiem jak oni przeciwko władzy, tak powstali mniejsi przeciwko nim. Nastąpiło teraz straszne zamięszanie. Nic nie zrówna zgrozie, kiedy do téj przyjdzie bezbożności, że swój swego morduje. Wszyscy, co odpadli od wiary chrześciańskiéj, nie słuchali już ani Bożych, ani kościelnych przykazań — ale osadnicy i jeńcy przeciw możnym, słudzy przeciw panom powstali. Możniejszy chciał zapanować nad biedniejszym, a biedniejszy nie czując nad sobą silnéj władzy, porwał za kosę i krzesiwo. Nastąpiły zabójstwa i podpalania. Wsie miasta niszczono, zabijano chrześcian, obalano kościoły, męczono duchownych. Bałwochwalcy stawiali dawnym swym bożyszczom ołtarze, rozpoczęły się pogańskie prześladowania przeciw wiernym; fałsz nurtował wiarę naszę aż do gruntu. Spodziewali się burzyciele, że z powrotem do bałwochwalstwa wrócą do dawnéj swobody i pozbędą się ostréj obyczajności chrześciańskiéj, ale czasy owéj swobody już przeminęły.

Godną zastanowienia jest wzmianka u historyków niemieckich napotykana,[1]) że Polacy (a w szczególności Ślązacy) z nienawiści do Niemców wzbraniali się przyjąć tę samę religią, jaką wyznawali Niemcy — i że z tego powodu lgnęli tak do pogaństwa. Ubolewaćby atoli należało nad tym szałem. Byłać przecie i jest

[1]) Np. Buckisch G. F. Prolegomena Schlesischer Kirchen-Historien... Neuss 1685 str. 7.

i dla zachowania naszego bytu narodowego — przedewszystkiém nieskalana wiara nasza katolicka. — Młodziutki Kazimierz nie był już w swéj ojczyźnie bezpiecznym. W towarzystwie przyjaciół i sług udał się do swojego dziadka, króla węgierskiego Stefana, i ćwiczył się na jego dworze w sztuce rycerskiéj. Zwiedził następnie Włochy i udał się nareszcie do Lutecyi, tj. do dzisiejszego Paryża, sławnego już pod owe czasy ze znakomitych szkół, i tam pobierał nauki. (C. d. n.)

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

P. Walenty Dąbrowski, c. k. adjunkt sądowy, opuścił nas już w sobotę d. 13 czerwca br. i udał się na swe nowe miejsce przeznaczenia, to jest do Cieszyna.

Żal z powodu jego odjazdu jest u nas ogólnym, bo jak już dawniéj donosiliśmy wam, straciliśmy w nim sędziego nadzwyczaj zdolnego, sprawiedliwego, bezinteresownego i wobec każdego uprzejmego i uczynnego.

Jakim będzie jego następca i czy godnie miejsce jego zastąpi, tego teraz jeszcze nie wiemy, a tylko przyszłość nam to okaże.

Parę dni przed odjazdem p. Dąbrowskiego z Jabłonkowa urządziło na jego cześć grono jego przyjaciół wycieczkę do poblizkiego lasku „Radwanowa“, która bardzo świetnie wypadła. — We wycieczce téj wzięło udział także Przewielebne nasze duchowieństwo, Wiel. ks. proboszcz Duś z Mostów i dwaj wyżsi zamiejscowi dygnitarze naszego kościoła, którzy byli właśnie w odwiedzinach u naszego Przewielebnego ks. dziekana Orła. — Także Kółko rólnicze z Mostów wysłało na tę wycieczkę deputacyą, składającą się z 4 członków, aby takowa sędziemu Dąbrowskiemu wyraziła podziękowanie za trudy, które dla ludności wiejskiéj w czasie swego pobytu ponosił, i aby mu złożyła najserdeczniejsze życzenia pomyślności w nowém miejscu urzędowania.

Pierwszy toast został wniesiony przez naszego dzielnego narodowca dra Kreisla, adwokata w Jabłonkowie, na cześć solenizanta p. sędziego Dąbrowskiego. Na toast ten odpowiedział p. sędzia Dąbrowski wierszami, które zentuzyazmowały całe nasze towarzystwo i które dały dowód także zdolności poetycznych p. sędziego Dąbrowskiego, o których dotychczas mało kto wiedział. P. Jerzy Buzek, dyrektor kasy zaliczkowéj w Jabłonkowie, dziękował w serdecznych słowach imieniem stron p. sędziemu Dąbrowskiemu za uprzejmość i uczynność, jaką zawsze i wobec wszystkich w urzędzie okazywał. Imieniem deputacyi i Kółka rólniczego w Mostach przemawiał prezes tego kółka p. Klus, gospodarz z Mostów. Przemówienie Przewielebnego ks. dyrektora Orła z Wiednia podniosło ducha wszystkich obecnych. Szereg toastów zakończył p. dr. Kreisel staropolskiém „kochajmy się“, poczém bawiono się bardzo wesoło do późnego wieczora.

O wycieczce téj jeszcze dzisiaj wszyscy bardzo mile wspominają. —

Z Białej.

Szanowna Redakcyo! W numerze 23 i 24 „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ z d. 6 i 13 bm. są korespondencye, tyczące się ogólnéj bielsko-bialskiéj kasy chorych, lecz jak z jednéj, tak z drugiéj dokładnéj wiadomości powziąć na razie nie można, z jakich rzeczywiście przyczyn lekarze wspomniani w poprzednich numerach „Gwiazdki“ nie udzielają rady lekarskiéj chorym robotnikom na rachunek kasy chorych. Szanowny zarząd ogólnéj bielsko-bialskiéj kasy chorych nie uwiadomił członków czyli robotników należących do téjże kasy chorych, iż owi lekarze od tego lub owego dnia nie będą udzielać rad lekarskich z tych a tych powodów. Z powyższych zajść można śmiało wnioskować, że istnieje jakieś nieporozumienie między lekarzami a zarządem kasy chorych.

Co się tyczy owych lekarzy, to już w ostatnim numerze „Gwiazdki“ dr. Bogdanik (mimo iż nie byli wymienieni po imieniu i nazwisku lekarze w numerze 23 „Gwiazdki Cieszyńskiéj“) otwarcie oświadczył, że sam prosił zarząd o uwolnienie; z jakiego zaś powodu drugi lekarz nie ordynuje na rachunek kasy chorych, to dopiero teraz się wyjaśniło. Rzecz miała się tak:

Z początkiem br. uchwaliło walne zgromadzenie członków ogólnéj bielsko-bialskiéj kasy chorych, ażeby chorzy członkowie téjże kasy mieli wolność zasięgać rady lekarskiéj u któregokolwiekbądź z miejscowych lekarzy. Dotąd bowiem było tylko czterech lekarzy, a monopol ten nie zawsze był korzystnym dla chorych, jak tego liczne dowodziły przykłady. To też zmianę tegoroczną wszyscy członkowie mile przyjęli do wiadomości. Lecz jeden ze świeżych lekarzy, do którego przypływ chorych był jeżeli nie największy, to bardzo znaczny, wyrażał się przy sposobności kilkakrotnie, że ladajako zbywać chorych nie chce, ale sumiennie i należycie rady lekarskiéj udzielać pragnie wszystkim chorym członkom, którzy się o poradę do niego udają, a lekarstwa zapisywać będzie bez względu na drogość, byleby one tylko skutkowały. Lecz co do zapłaty, to 15 ct. za jednę ordynacyą jest za nadto mało.

Tak się ów lekarz wyrażał, a każdy nieuprzedzony przyzna mu słuszność. Chociaż okazywał swe niezadowolenie z zapłaty, to jednak obowiązki swe pełnił należycie daléj, z zadowoleniem tych, którzy się o poradę do niego udawali. Tymczasem zarząd kasy chorych pozwolił sobie na krok, którego nie zrozumie każdy człowiek. I tak d. 15 kwietnia br. na posiedzeniu, które liczyło zaledwie 10—13 członków, uchwalono usunięcie rzeczonego lekarza, bez wiedzy 3500 członków, ponieważ tylu należy do kasy chorych obecnie. Przepadł ów lekarz dwoma głosami, gdyż 7 było przeciw niemu, a 5 za nim. Zaraz w następny dzień wystósowano do niego list z tém zawiadomieniem, aby od tego dnia nie ordynował na rachunek kasy chorych, a jako usprawiedliwienie tego usunięcia podano fakta, które brzmią następująco:

„ponieważ, jak ludzie mówią, miałeś pan wyrazić się kilkakrotnie przed robotnikami, że zapłata jest za małą, i ponieważeś pan i wobec wydziału oświadczył, że w takich warunkach nie masz ochoty długo pełnić obowiązków lekarza kasowego.“

Jest to motywowanie arcyśmieszne i dziecinne. Wydział nie ma pewności, czy lekarz rzeczywiście mówił coś podobnego, i usuwa go za to, co miał powiedzieć. A gdyby nawet było stwierdzoném, że tak mówił rzeczywiście, to czyż w tém jest coś tak dalece zdrożnego, gdy ktoś żali się na liche wynagrodzenie? Prawdą jest, że lekarz ów oświadczył, iż w takich warunkach nie ma ochoty długo pełnić obowiązków lekarza kasowego, ale dopóki je sumiennie wypełniał, nie miał wydział żadnego prawa wykluczania go, a gdy go już wykluczył powinien był wszystkich członków o tém zawiadomić, aby daremnie nie chodzili do tego lekarza,

i miał czekać, aż lekarz sam podziękuje. Jest to postępek, poza którym zdaje się coś innego się ukrywa, a nie to, co wydział podaje. Wydział obowiązany był trochę więcéj liczyć się z uchwałą walnego zgromadzenia i z opinią robotników, którzy do lekarza wykluczonego okazywali wiele zaufania, czego najlepszym dowodem, że zaraz w pierwszym kwartale (niecałym!) miał 492 chorych przychodnich.

Lekarzowi owemu nie stała się przez to żadna krzywda, gdyż mając pod dostatkiem zajęcia nie dba o ten dochód, ale za krzywdę uważają ten krok wydziału wszyscy ci członkowie kasy, którzy do lekarza wykluczonego mieli zaufanie. —

Jura i Jánek.

Jura. Słowa nasze przecie nie są zawsze nadaremne, ale skutkują. Myśmy najprzód ostrzegali, że most na Olzie się trzęsie i grozi zawaleniem, wyszła potém komisyja, i teraz po paru latach już go budują.

Jánek. A wedle mostu — parownia, też przez nas! Cośmy się natrzepali naszemi gębami, że to wstyd na taki Cieszyn, że ludzie nie mają tu gdzie się okąpać, aż to przecie i rozumniejsi panowie uznali, i jest ta parownia.

Jura. Jest, jak prawią, lepszá niż nic.

Jánek. To zaś wiele lepszá jak nic; ale prawda, za takie pieniądze i na takiéj przestronności można ją było szykowniéj i dogodniéj urządzić, aby tam publika chętniéj chodziła, a to niejeden mógłby se nią pomódz, zamiast Karlsbadem albo Trenczynem.

Jura. Dałoby się tam moc naprawić, ale pán bałmajster bezmała już o niéj nie pamiętá, najemnik nie może, a komitet się nie stará.

Jánek. W komitecie jest najwięcéj doktorów rozmajtych, a gdzie moc doktorów, to tak, jak gdzie moc kucharzy, potém polewka lichá. Dają się wybierać dlá héry, a potém nic dbają.

Jura. Baić tak; nie masz zgromadzeniá, komitet nic wydáwá ani akcyj członkom, ani niewypłácá procentów.

Jánek. Gospodarstwo liberalne.

Jura. A słyszáłeś, jak tutejszy liberalny organ dowcipkuje z tego, że mają budować nowy kościół, przy alei; prawi, że w Cieszynie kościołów dość, jeno pobożnych mało.

Jánek. No, ten liberalny organ zná isto swojich, toż może o nich prawdę powiedziáł; ale o naszym ludku nie śmie tego powiedzieć, bo czasem dlá niego ciasno w tych kościołach, co są.

Jura. Słyszę, że też tego nowego regenschora ludzie nie mają radzi, bo nie zná i nie lubi śpiewu naszego ludu, i lud nie może śpiewem podnosić swéj pobożności; a przy pogrzebach i procesyjach ten regenschor chodzi w jakimś szarym habicie, co znów ludzie uważają za nieprzyzwoitość i zniewágę.

Jánek. Tak, tak, lud szemrze na to, bo się to z jego pobożnością i zwyczajem nie zgádzá.

Jura. Wszak też jeny za niepobożność ludzką są kará te rozmajte plagi dzisiejsze: trzęsienia ziemi, burze, grad, ognie i inne nieszczęścia.

Jánek. W Niemcach snáć wielki głód, jak pisały gazety, a tobych rzekł, że to isto, za to, iż się tam tak rozszerzyło niedowiarstwo, libermaństwo i socyalstwo.

Jura. A za co też na naszych polskich chłopów przyszła znowu plaga gradová?

Jánek. Rzekłbych, że za babską pychę, bo już nie wiedzą, coby na siebie wdziáć; sprawują aksamitowe czarne suknie ze szlepami, co nie pasuje ku ich stroju, i fartuchy po 30 i 50 reńskich; a dlá tego fałszują mleko i masło na targ, co miałoby nawet towarzystwo rolnicze rozważyć, bo to szkodzi sławie gospodarstwa.

Jura. O baby, baby! Wspominá mi się, że we Wiedniu powstáł żeński ferajn, co chce, aby żeńskie miały też takie prawa jak mężczyzni; aby mogły wojákami być, stać się ministrami, rajchsratami, i aby mogły w gospodzie przesiadywać do nocy jak panoczkowie. A we Francyi wymyśliły taką modę, żeby nosiły galaty nieprzymierzając jak Turcy.

Jánek. Co strasznego! Tych przewrotności przybywá, czém więcéj ludzi przybywá na świecie. Co też jeszcze za przewrotności przyjdą daléj, bo jeden uczony Anglik wyrachował, że za dwie sta lat ziemia będzie tak przepełnioną, iż ludzie nie będą mogli się pomieścić, i ani do Afryki nie będą mogli emigrować.

Jura. Temu zapobiegnie liberalná nauka w szkołach, bo jak czytać można w gazetach o tylu samobójstwach, ludzie sami się już zabijają z niewiary, a co najstraszniejsze, dzieci 10- i 12 letnie się wieszają, strzelają, trują.

Jánek. Surowieją ludzie. A patrz, to też jest surowość, jako nasi rzeźnicy całe bydlęta krwiące w oknach wystawiają, że się niedobrze robi człowiekowi; albo wożą wednie nienakryte mięso na wozach i siadają na to muchy i proch, a ludzie to mają jeść. To jeszcze gorszém, niż podrożenie mięsa bez przyczyny. Policyja mogłaby temu zaradzić.

Jura. Mogłaby, i mogłoby jeszcze wiele innych rzeczy być inaczéj. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. *Z rady państwa.* Komisya budżetowa d. 12 bm. przyjęła ustawę finansową, oraz sprawozdanie generalnego referenta Bilińskiego. Według tego sprawozdania nadwyżka dochodów wynosi 3,798.524 złr. Stwierdza ono, że nigdy, od czasu zaprowadzenia konstytucyi, finanse państwa nie przedstawiały się tak świetnie. Gdyby doliczono sumę 4 milionów, przeznaczonych na umorzenie długu, nadwyżka wynosiłaby 7,798.521 złr. Sprawozdawca jednak zastrzega się przed optymizmem, i wykazuje potrzebę reformy podatków i regulacyi waluty. — We wtorek 16 bm. nareszcie rozpoczęły się rozprawy budżetowe w izbie poselskiéj, i ogólna debata ma trwać kilka dni, bo zgłosiło się do niéj już 30 mowców. —

Debatę budżetową rozpoczął dr. Gregr (Młodoczech). Dowodzi on, że kwestye narodowościowe i prawnopaństwowe należą do tych spraw, od których zawisło w naszych czasach życie publiczne. Stronnictwo jego, za którém stanął naród czeski, jest przedewszystkiém stronnictwem narodowém, przeto też stawia interes narodowy na pierwszy plan. Naród czeski zawsze zwalczać będzie lewicę, która chce zapewnić Niemcom panowanie przez ugodę czesko niemiecką. Stronnictwo czeskie jest daléj stronnictwem autonomicznem i obstaje przy czeskiém prawie państwowém. Mowca ostrzega daléj Polaków przed przymierzem z Niemcami. Jeżeli sprawa czeska nie zostanie spra-

wiedliwie załatwioną, opanuje Czechów największe zniechęcenie do rządu. Czesi walczą o byt narodowy. — P. Jaworski (Polak) objaśnia stosunek Polaków do rządu i do innych stronnictw. Dawniéj istniały w izbie dwa wielkie stronnictwa. Większość opierała się na zasadzie, że należy bronić autonomii ludów na wewnątrz a całości i potęgi państwa na zewnątrz. Sprzeciwiające się tym zasadom wnioski odrzucano, np. projekt zmiany ustawy o szkolnictwie ludowém. Posłowie z Galicyi popierać będą rząd w przekonaniu, iż zamierza zastosować się do ich życzeń. — Dr. Menger (z lewicy) zaprzecza twierdzeniu Gregra, jakoby Słowian germanizowano (!) a twierdzi, że Niemcy się germanizują na rzecz Słowian (!) Ugoda czesko-niemiecka nie wydaje Czechów Niemcom, lecz jest zarówno korzystna dla Czechów jak dla Niemców. — P. Szuklje przemawiał w imieniu Słoweńców i podnosił także sprawy narodowościowe. — P. Kaltenegger żąda zmiany ustaw szkolnych wskazując na szerzącą się demoralizacyę, samobójstwa itp. —

W środę przemawiał prezes ministrów hr. Taaffe: Rząd wzywając do zawieszenia broni, nie żądał, aby stronnictwa ustąpiły ze swego specyalnego stanowiska. Rząd stara się tylko, aby zadania w mowie tronowéj określone ułatwić. W końcu hr. Taaffe wyraża zadowolenie, że lewica zeszła ze swego stanowiska opozycyjnego. — Następnie mówił iksiążę Schwarzenberg, książę Liechtenstein, Zaczek i Piekler. —

— Stan wyjątkowy w Wiedniu i okolicy po 7-letniém trwaniu został zniesiony. Rząd zastrzega sobie tylko prawo, by osoby, na podstawie tego stanu wydalone, nie mogły powrócić, jeżeli od policyi nie uzyskają pozwolenia do powrotu. Dalsze wydalania nie będą miały miejsca. Co do robotników, jeżeli się jakiego występku dopuszczą, zastosowane będą ogólne ustawy, jakie istnieją dla wszystkich obywateli. —

— Oświadczenie hr. Taaffego przeciw językowi czeskiemu, sprawiło najprzykrzejsze wrażenie w Czechach. A dziś największe rozgoryczenie jest w stronnictwie Staroczechów, którzy stanowili umiarkowaną partyę, z któréj pomocą hr. Taaffe chciał przeprowadzić ugodę czesko-niemiecką. Staroczesi zrażeni odmową p. ministra, nie mogą już popierać ugody, i ugoda ta, która zresztą była na korzyść Niemców, upaść musi. Aby się wycofać z tego położenia, staroczescy posłowie zamierzają złożyć mandaty. Przemawia za tém ich dziennik *Politik*. Ze samymi Młodoczechami będzie miał hr. Taaffe trudniejsze zadanie, i nie uda się mu zaspokoić Niemców kosztem narodowości czeskiéj. —

— Madziarzy lękają się żydów. Ich dzienniki wystąpiły z zajadłością przeciwko Rosyi za prześladowanie żydów. Ale Madziarzy czynią to podobnie jak Anglicy, którzy też biorą w obronę żydów przeciw Rosyi, ale sami przyjmować ich nie chcą. Więc strach przed rosyjskimi żydami, a nie ludzkość, jest powodem tych manifestacyj. Niedawno ten strach wyjawił w sejmie węgierskim poseł Csator, i interpelował ministerstwo z powodu gromadnego przesiedlania się żydów z Rosyi do Węgier. Powiada on, że codzień niemal sto rodzin żydowskich przybywa do Węgier, i żydowska kancelarya krajowa rozsyła ich do okolic, gdzie dotąd żydów niebyło. Zapytuje więc: czy prawda, że rząd rosyjski wydala żydów, w Rosyi urodzonych? czy trójprzymierze nie mogłoby zaprotestować przeciw temu wydalaniu? czy Madziarom grozi niebezpieczeństwo wynarodowienia przez niesłychany napływ żydów do Węgier? czy rząd zarządzi spis tych żydów, którzy przybyli bez pozwolenia, i czy im nada prawo wyborcze w komitatach i gminach? —

Prusy i Niemce. Książę Bismark sprawia ciągle Niemcom wielkie kłopoty. Ma on jeszcze dotąd przyjaciół, i to między tymi, co gazety piszą, a że bardzo bogaty, może też płacić tym redaktorom, którzy bronią jego polityki i przyganiają wszystkiemu, co dzisiejszy rząd robi. Do takich gazet należą *Hamb. Nachrichten*. To pismo uchodzi powszechnie za organ usuniętego kanclerza pruskiego. Napada ono ciągle na Austryą, z którą dzisiejszy rząd niemiecki chce żyć w przyjaźni i utrzymać zawarte dawniéj przymierze. Otóż ta hamburska gazeta radzi, żeby Niemce zerwały z Austryą i zawiązały przyjaźń i sojusz z Rosyą. Austrya, według téj gazety, na nic się nie zda Niemcom, wojsko jéj bardzo liche, narody jéj, głównie Słowianie nie cierpią jéj i oderwą się od niéj, skoro tylko Austryi noga się pośliznie. Patrzcie jeno, pisze daléj ta gazeta, co to się dzieje w Czechach w ich stołecznem mieście Pradze! Tam na wystawę przyjechali studenci francuscy, a Czesi wołają: precz z Niemcami, niech żyje Francya! Więc czyż na tak osłabionem, niezgodném w sobie państwie austryackiém można coś budować i od niego czegoś się spodziewać w razie, gdyby wojna wybuchła a Francya i Rosya uderzyła na Niemce? Książę Bismark to był mądry polityk! On to umiał manewrować, trzymał w ręku dwa sznury, jednym trzymał w ręku Austryą, a drugim Rosyą; żył w przyjaźni z Austryą a nie zrywał z jéj nieprzyjaciółką Rosyą. Dziś jeden sznur rozcięto, wypowiedziano przyjaźń Rosyi, tak, że pozostał jeden tylko przyjaciel słaby, do niczego. —

Na to odpowiadają inne gazety niemieckie Bismarkowi: A toś ty przecie sam pierwszy tę przyjaźń i przymierze zawarł z Austryą. Tyś pojechał osobiście do Wiednia, i tam z ministrami spisałeś warunki tego przymierza. Kiedyś stał u steru rządu, to krzyżowałeś i niszczyłeś podstępy polityki rosyjskiéj i wszystkim gazetom kazałeś ostro występować przeciw Rosyi. Skąd wzięła się u ciebie taka nagła zmiana? Wiemy dla czego! Oto podkopujesz dzisiejszy rząd, ministrów dzisiejszych uważasz za nieudolnych, chciałbyś, żeby cesarz ich pousuwał i tobie oddał znowu rządy w ręce. Z téj mąki jednak chleba nie będzie. Dzisiaj Niemcy wiedzą, że żądza panowania i pycha tobą kierują. —

— W sejmie pruskim d. 12 i 13 bm. toczyły się żywe rozprawy nad wnioskiem Rickerta w celu zniesienia ceł zbożowych. Kanclerz Caprivi prosił izbę, ażeby wniosek ten odrzucono, ponieważ rząd dobrze świadomy swéj odpowiedzialności, ma powody, dla których ceł nie znosi. Z materyału dotąd zebranego wynika, że ludność nie cierpi nędzy, jednak rząd tego materyału ogłosić nie może. Po mowach za i przeciw, odrzucono wniosek Rickerta 223 głosami przeciw 20. — W wyższéj izbie sejmu pruskiego p. Kościelski zabrał głos przeciw ustawom antipolskim, a mianowicie przeciw kolonizacyi niemieckiéj w Wielkopolsce. Powiedział, że rząd drażni Polaków na każdym kroku i obraża ich w najświętszych uczuciach narodowych. —

— W Bochumie nad Renem w Niemczech, rozgrywa się proces, który rzuca fatalne światło na niemieckich liberałów, na których dzisiaj Bismark swą krecią politykę opiera. Wychodząca w Bochumie katolicka gazeta *Westfalische Volkszeitung* zamieściła przed kilku miesiącami artykuł, w którym zarzuciła

liberałom, że oni szachrują przy układaniu fasyj podatkowych i tak robią, że katolicy płacą jak największe podatki, podczas gdy liberalni protestanci nieproporcyonalnie małe opłacają. Dla przykładu podał ten dziennik fakt, że tajny radca Barre, dyrektor buchumskich kopalni i fabryki żelaza, która całe Niemce w szyny i lokomotywy zaopatruje, ma dochodu 330.000 marek rocznie, a opłaca podatek tylko od 28.000. Sprawa ta stała się głośną w całych Niemczech i p. Barre zaskarżył redaktora téj gazety o obrazę honoru. Przed sądem przeprowadził oskarżony redaktor najzupełniejszy dowód prawdy, wykazał, że wszyscy protestanccy urzędnicy fabryki bochumskiéj i inni protestanccy matadorowie opłacali podatki zaledwie od 10téj części swego dochodu. Co więcéj ów redaktor udowodnił, że fabryka bochumska, na czele któréj stał p. tajny radca Barre, od lat kilku fałszowała marki na szynach i osiach do wagonów i lokomotyw i rządowi niemieckiemu sam lichy towar ale opatrzony wybornemi markami dostarczała. Hałas w całych Niemczech zrobił się straszny, na giełdach pospadały o połowę akcye fabryki bochumskiéj, i sprawa oprze się prawdopodobnie o cesarza. —

Rosya. Donoszą, że kanclerz rosyjski Giers ma być usuniętym ze swego stanowiska. Był on przeciwnikiem zawarcia przymierza Rosyi z Francyą, i około niego grupowali się tacy, co chcą utrzymać dawną tradycyę związku Rosyi z Niemcami. Ale w ostatnich czasach prąd panslawistyczny zapanował w otoczeniu cara i postanowiono zerwać z dawniejszą polityką. Wobec tego kierownik spraw zagranicznych, p. Giers, musi ustąpić, a traktat zaczepno-odporny między Rosyą i Francyą jest bliskim podpisania. — Potrójne przymierze Niemiec, Austryi i Włoch, wywołuje przeciwne przymierze Francyi i Rosyi. O wojnie dla tego jednak jeszcze nie może być mowy, z téj prostéj przyczyny, że Rosya do wojny nie jest gotową. *Nordd. Allg. Ztg.* obawia się jednak najścia ziem pruskich ze strony Rosyi, która ściąga znaczne oddziały kawaleryi między Wartą, Wisłą i Bugiem tj. ku pruskim granicom. Ale i Prusy mają także nagromadzone wojska koło granic rosyjskich. —

Rzym. Ojciec św. przyjmował 12 bm. deputacyę dyecezyi krakowskiéj, która złożyła Jego Świątobliwości podziękowanie za ozdobienie purpurą księcia biskupa krakowskiego Dunajewskiego. —

— *Moniteur de Rome*, organ papieski, omawiając w dłuższym artykule sprawę żydowską, pisze: Chociaż nie można w zupełności usprawiedliwić postępowania rządu rosyjskiego względem żydów w wypadkach poszczególnych, — to przecież tym państwom, w których żyją żydzi w znaczniejszéj liczbie, nie podobna odmawiać prawa do stawiania trwałych zapór dla poskromienia wybryków żydowskich. Kwestya żydowska nie jest kwestyą religijną, ale ekonomiczną. Zyd we wszystkiém, co dotyczy handlu, przewyższa chrześcianina; téj wyższości swéj w handlu jednak nadużywał on zwykle, czemu nikt nie może zaprzeczyć. Zachodzi tedy pytanie, czy narody mają prawo bronienia się? Otóż jesteśmy tego zdania, że prawo to państwom przysługuje. Europa powinna ustanowić prawa ochronne, nie chcąc zezwalać na wyzysk mas ludu; powinna wszelkiemi sposobami przeszkadzać nadużyciom żydowskim, które prowadzą narody do upadku i do ruiny. — Ważne są te słowa organu watykańskiego. —

Włochy. W izbie wyższéj parlamentu włoskiego. przy rozprawie nad budżetem spraw zagranicznych, występowali niektórzy mowcy przeciwko trójprzymierzu. Hr. Negri twierdził, że potrójne przymierze prowadzi Włochy na drogę tajemnych awantur, i naraża je na straszliwe ofiary, pod któremi kraj upada. Trzeba zerwać z tą polityką, a chwycić się polityki skupienia. Minister Rudini odpowiedział, że między programem oszczędności a polityką trójprzymierza nie ma przeciwieństwa; obecna polityka zapewnia Włochom niezawisłość narodową, a potrójne przymierze jest rękojmią pokoju, i nie wymaga od Włoch żadnych zobowiązań. —

Anglia. Minister lord Salisbury odpowiedział na prośbę Rotszylda, który żądał poparcia Anglii w sprawie przesiedlenia żydów rosyjskich do Palestyny: Ambasador angielski w Konstantynopolu ma się wywiedzieć, czyby pośrednictwo rządu angielskiego u sułtana w téj sprawie mogło być pożytecznem. Tylko w takim razie rząd angielski chce pośredniczyć, żeby żydzi wydalani z Rosyi mogli osiedlić się w Palestynie. —

Rozmaitości.

— **Polska wycieczka do Pragi na wystawę** ustanowioną jest na dzień 21 bm. Czeskie dzienniki powitały tę wiadomość bardzo sympatycznie. Burmistrz miasta Pragi wystosował do rady miejskiéj w Krakowie telegram następujący: „Wyrażamy serdeczną radość z przybycia bratniego narodu polskiego na naszą jubileuszową wystawę i uczestnikom wyprawy przesyłamy serdeczne pozdrowienie.“ Do wycieczki przyłączy się przeto znaczny zastęp radców miasta Krakowa. Do udziału w wycieczce zgłosiła się wielkie liczba osób. Czesi ze swéj strony czynią wielkie przygotowania na przyjęcie Polaków. — Pierwszą tą wycieczką d. 21 bm. zajmuje się głównie redakcya „Kuryera Polskiego“. Po téj nastąpi druga wycieczka „Sokołów“ (gimnastyków) polskich.—

— **Na zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“** w Tarnowie w poprzednim tygodniu przybyło przeszło 600 delegatów, i wiele tam słyszano pięknych i pouczających mów. Między różnemi uchwałami, jako to: o zakupywaniu nasion i sztucznych nawozów na wspólny rachunek wszystkich Kółek, pod kontrolą stacyj w Dublanach i Czernichowie dla oceny tych nasion i nawozów, o sklepikach chrześciańskich itd., uchwalono także założenie „ogólnego krajowego Związku handlowego Kółek rolniczych.“ —

— **Klęski gradowe w Galicyi.** Z Tarnopola donoszą o strasznéj burzy, która w okolicy d. 9 bm. ogromne zniszczenie sprawiła. Około godziny 6 po południu spadł grad wielkości jaja kurzego, a nawet pojedyncze bryły wielkości pięści, i zrządził niezmierne szkody. W Berezowicy, o milę od Tarnopola oddalonéj, szalała trąba powietrzna, i pozostawiła okropne spustoszenia. Zniszczyła około 60 chat włościańskich, powyrywała z korzeniami najstarsze drzewa; sześcioro ludzi zabitych, zginęło około 20 koni, i folwark wraz z dworem p. Janickiego zniszczony. — Podobny orkan szalał w okolicy Brodów, w Ponikwie wielkiéj i Podkamienin. Budowle zniszczone, w Ponikwie troje dzieci i jeden polowy utracili życie. Wsie wyglądają jak po pożarze. — Również w okolicy Mościsk burza z gradem 10 bm. zniszczyła zupełnie ziemiopłody 15tu gmin. — W kilkudziesięciu innych wsiach wschodniéj Galicyi takie same są szkody. —

— **O pokąsanych przez wilka wściekłego w Sadogórze.** Z 30 osób, które wilk wściekły w Sadogórze na Bukowinie pokąsał, jak wiadomo, 24 osoby oddane zostały do lecznicy dra Babesza w Bukareszcie. Z pomiędzy tych 24 osób powróciło d. 25 zm. z Bukaresztu zupełnie wyleczonych 18. Trzy osoby bardziéj pokaleczone zostały jeszcze na pewien czas w kuracyi; między temi profesor dr. Strobl; a trzy inne umarły w zakładzie. Pier-

wsza có umarła, była dziewczyna Perli Kornez. Po niéj uległ wodowstrętowi Lejb Kugler, ubogi izraelita z Zabłotowa. Przybył on w owym nieszczęsnym dniu do Sadógóry po jałmużnę do rabina, i właśnie kiedy wyszedł wieczorem z synagogi, wilk wściekły rzucił się nań i okropnie go pokaleczył. Męczył się przez 4 dni, bo wodowstręt wystąpił u niego bardzo gwałtownie. Trzecią ofiarą był Teodor Gikal, wieśniak z Zaczki, jeden z pierwszych pokąsanych. Był on straszliwie pokaleczony; wilk bowiem wyrwał mu policzek i nos odkąsił. W lecznicy przebywał w jednéj izbie z wieśniakiem Zwaniczem, który owego wilka zabił. D. 13 zm. Gikal prosił Zwanicza o szklankę wody; gdy mu jednak ten podał, odrzucił ją gwałtownym ruchem i wpadł w szał taki, że Zwanicz umknął do drugiéj izby. Po chwili chory uspokoił się, i prosił znowu o wodę, ale powtórzyła się ta sama scena. Chorego przeprowadzono do osobnéj izby i tam po czterech dniach okropnéj walki ze śmiercią skonał. — Co do tych, którzy powrócili z Bukaresztu wypowiada dr. Babesz nadzieję, że będą zdrowi przebyli bowiem trzydzieści kilka dni w kuracyi. —

— **Spis ludności w Galicyi** z d. 31 grudnia 1890 wykazuje: Ogół ludności wynosi 6,607.816 głów. Podług religii liczono rzymsko-katolickich mieszkańców 2,997.430; grecko-katolickich 2,792.449; ormiańsko-katolickich 1739; szyzmatyków 1429; ewangielików augsb. wyznania 36.289, helweckiego wyznania 4990; izraelitów 772.213; oprócz tego są drobniejsze sekty. Podług języka towarzyskiego: używa polskiego języka 3,516.698 osób; ruskiego 2,832.043; niemieckiego 227.600; prócz tego mniéj liczne osobniki innych narodowości. Podług stopnia wykształcenia: umiejących czytać i pisać 1,239.122; umiejących tylko czytać 492.080; nieumiejących ani czytać ani pisać 4,876.614. — Jest więc 74% analfabetów czyli nieumiejących czytać ani pisać. Smutny to fakt. —

— **W sprawie znieważania Prusaka** na wystawie czeskiéj, sąd prazki wydał wyrok uwalniający Cziżka od winy; jednak za obrazę czci i lekkie uszkodzenie ciała Müllera Cziżek skazany został na 10 dni aresztu lub na zapłacenie 50 złr. W wyrażeniu Müllera „böhmische Bagage“ leży powód uniewinniający postępek Cziżka, i sąd przyjął to za okoliczność łagodzącą. —

— **Uderzenie piorunu w kompanię wojska.** D. 9 bm. przed południem szalała też burza w Berlinie. Na polach przed Tempelhofem mustrowała się pierwsza kompania pułku gwardyi i właśnie skończyła ćwiczenia, mianowicie kopaniem rowów, gdy nastał wicher z deszczem. Kapitan zsiadł z konia, i oddał go trębaczowi do trzymania. Kompania zbiegła się do kupy, aby lepiéj deszcz przetrzymać. Naraz huknął piorun i pół kompanii padło na ziemię. Koń skoczył w górę i padł na ziemię nieżywy. Jednemu żołnierzowi piorun skoczył na hełm, rozerwał tylną czaszkę, mundur i ciało z prawéj strony mu popalił, a jeden but mu podarł i rzucił o trzy kroki od niego. Tylko za pomocą sztucznego oddychania przywołano go do życia, ale wątpią o jego wyzdrowieniu. Inny żołnierz dostał uderzenie w brzuch i rzuciło go pod konia. Trębacz, który konia trzymał, ma okaleczoną nogę. Kilku innych mniejsze otrzymało kontuzye. Sam kapitan i kilkunastu żołnierzy leżało bez przytomności czas dłuższy. Rannych wzięto potém na płaszcze i zaniesiono do szpitala. —

— **Okropne nieszczęście na kolei.** W Szwajcaryi w bliskości stacyi Mönchstein, na kolei jurajsko-simplońskiéj, d. 14 bm. w chwili przejazdu pociągu osobowego, zapadł się pod nim most żelazny, prowadzący przez rzekę Birs. Pociąg był przepełniony osobami. Ratowanie utonionych było trudne z powodu wysokiego stanu wody. Około sto osób jest zabitych, a jeszcze nie zdołano wszystkich wydobyć. Rannych odwieziono do szpitala w Bazylei. —

— **Wezuwiusz**, góra ogniomiotna w bliskości Neapola, poruszył się wskutek trzęsienia ziemi. Z głównego otworu jego wybucha popiół z dymem, oraz zwiększył się wylew lawy. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Święcenia kapłańskie.** D. 5 lipca wyświęceni zostaną w Ołomuńcu następujący dyakonowie z austryackiéj części dyecezyi wrocławskiéj: Franciszek Herrmanu z Cieszyna, Fr. Krzystek z Karwinéj, Józef Kupka z Cieszkowic w Opawskiém, Józef Lomozik z Cieszyna, Józef Maryański z Bielska, Fr. Schreiber z Welczyc, Jan Tagliaferro z Frydku, Adolf Waleczek z Frysztata i Stanisław Weissmann z Październéj. —

— **Teatr czeski.** D. 20 i 21 bm. tj. w sobotę i w niedzielę odbędą się wieczorem o 8 godz. w sali domu „Dziedzictwa“ na Starym targu w Cieszynie dwa przedstawienia w języku czeskim pod kierownictwem Wacława Chodery, dyrektora czeskiego towarzystwa teatralnego. Spodziewamy się, że także Polacy z Cieszyna i okolicy licznie na te przedstawienia przybyć zechcą. —

— **Ottokar Rothe**, c. k. pens. major, osobistość znana każdemu w naszém mieście, zmarł d. 12 bm. Pogrzeb odbył się w niedzielę przy nader licznym udziale publiczności i wojska. Na pogrzeb przybyli prawie wszyscy oficerowie garnizonu z arcyksięciem Eugeniuszem na czele. —

— **Niepogoda**, jaka panuje od przeszło dwutygodni napełnia rolników niemało obawą. Meteorologowie przepowiadają bliską zmianę na lepsze; dałby Bóg, żeby się tą razą nie pomylili. —

— **Samobójstwo.** W areszcie policyjnym na Saskiéj kępie powiesił się Jerzy Trombala rodem z Pogorza. —

— **Przykład godny naśladowania.** Za przykładem gminy Zarzecza, która pierwsza żądała umieszczenia konkursu na posadę nauczyciela w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“ poszła gmina Marklowice. Widać z tego, że tam ludzie widzą trochę jaśniéj niż gdzieindziéj, i mają odwagę zażądać tego, co odpowiada ich przekonaniu. Ciekawiśmy, która gmina pójdzie teraz za przykładem Zarzecza i Marklowic. —

— **Posady dla nauczycieli młodszych.** W cieszyńskim okręgu szkolnym są do obsadzenia następujące posady dla nauczycieli młodszych: z polskim językiem wykładowym w Dólnych Błędowicach i w Gnojniku z płacą 240 złr. i dodatkiem personalnym 60 złr., w Mostach przy Jabłonkowie z płacą 300 złr. i dodatkiem personalnym 60 złr., w Trzyńcu z płacą 360 złr. Z czeskim językiem wykładowym w Dobracicach i Wencłowicach z płacą 240 złr., w Borowéj i Szobiszowicach z płacą 240 złr. i dodatkiem personalnym 60 złr., w Raszkowicach, Rzepiszczach, Siedliszczach, Szonowie i Janowicach z płacą 300 złr. Oprócz tego opróżniona jest posada nauczyciela z językiem wykładowym czeskim w Szonowie z płacą 500 złr. Do wszystkich tych posad należy pomieszkanie w szkole. Podania o powyższe posady przesyłać należy do odnośnych rad szkolnych miejscowych. —

— **Pod kuratelę** oddaną została Anna Puzoniowa w Zabrzegu; kuratorem ustanowiono Józefa Poloka ze Zabrzega. —

— **Licytacye.** Realność Nr. 153 w Górném Cierlicku, cena 200 złr. d. 4 i 15 lipca w m. d. sądzie powiatowym w Cieszynie. Realność Nr. 102 w Raszkowicach, cena 8530 złr. 52 ct. d. 6 lipca i 6 sierpnia w c. k. sądzie powiatowym we Frydku. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Piotr Moroń proboszcz w Rychwałdzie 2 złr.; ks. Józef Koczy proboszcz w Pośredniéj Suchéj 1 złr.; — p. Jan Bartkowski składkę Polaków w Paryżu 96 franków, na którą złożyli mianowicie pp.: Feliks Walęcki profesor 10 franków; dr. Żurowski, Duchińscy (Franciszek i Seweryna), dr. Gierszyński Henryk, Morawski Mieczysław, Jełowicki Teodor, Waliszewski Kazimierz, Babiński, dr. Michałowski i Niedzwiecki Leonard po 5 fr.; Gottowt Ferdynand 4 fr.; Trawiński Florenty, Siedor Wacław, Rubach Bolesław, Dybowski Aleksander, dr. Jasiewicz Julinsz, Kowalski Paweł, Urmowski Leon, Bączkowski, Gałęzowski Józef, dr. Kallenbach, P. S., Swiejkowski, Laskowicz Władysław, Gorkowski Karol i Folkierski po 2 fr.; Kojałowicz, Reiff Adolf, Zimocki, Koch, Zarzecki, Limanowski Bolesław i Landau Ludwik po 1 fr. —

— **Z Bielska.** Sąd w Bonn w Niemczech zajmował się znowu znaną sprawą księcia Sułkowskiego. Rozchodziło się tym razem o wydanie orzeczenia, czy książę Sułkowski cierpi na pomieszanie zmysłów czy nie. Z tego powodu przesłuchani zostaną liczni świadkowie, a oprócz tego sąd zasięgnie zdania trzech sławnych lekarzy w Niemczech. —

— **Z Białéj.** D. 13 bm. zamordował robotnik Tomasz Nikiel z Hałcnowa w gospodzie zwanéj „Zabijok“ na granicy bialsko-komorowskiéj Tomasza Sierka robotnika z Hałcnowa. Mordercę wykryto wkrótce i osadzono w więzieniu. —

— **W obronie prawdy.** Otrzymaliśmy następujący list w języku niemieckim, który tu podajemy w polskiém tłumaczeniu:

Tutejsza „Silesia“ podaje w numerze 131 z d. 11 czerwca rb. pomiędzy wiadomościami potocznemi z Cieszyna wzmiankę o moście Gurniakowym, która to wiadomość podżega ludność wiejską przeciwko autonomicznemu ciału wydziału dróg powiatowych w Cieszynie i takowy niesłusznie oczernia.

Najprzód zarzuca „Silesia“ wydziałowi dróg powiatowych, że zaniedbał naprawy tego mostu; daléj twierdzi, że ani o rychłém postawieniu nowego mostu, ani o reparacyi starego myśleć nie można, ponieważ i gmina miasta Cieszyna ma co do tego mostu swój interes, a wydział dróg powiatowych w swéj większości interesom miasta „wcale nie sprzyja.“

Zaczepiony wydział dróg powiatowych odpowiada na te zarzuty:

że reparacya tego mostu, który wprawdzie leży w miejskim obwodzie, ale nie w sieci dróg powiatowych, i przez prywatne osoby zbudowany został, wcale do wydziału dróg powiatowych nie należy;

że jednak mimo to jedynie i tylko sam wydział dróg powiatowych jasno i dobitnie okazał swą gotowość do udzielenia pomocy na koszta budowy tego mostu i

że w wydziale dróg powiatowych nie ma ani jednego członka, o którymby można słusznie powiedzieć, lub któremuby można dowieść, że nie sprzyja interesom miasta Cieszyna.

Albin T. Prokop,
przewodniczący wydziału dróg powiatowych w Cieszynie.

Ceny na targu w Cieszynie d. 13 czerwca: hektolitr pszenicy (78 kilo) 8 złr. 75 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 77 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 80 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 65 ct. — Masła kilogram 1 złr. 4 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa w Wiedniu d. 18 czerwca: Renta pap. 92.40—92.50. nowa pap 102 40—102 60; srebr. 92.40—92.50; złota 111.10—111.20. — Srebro 100—100. Dukat 5.54—5.56. Marka pr. 57.54—57.56. Rubel papierowy 1.37¼—1.37¾.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się ponczyć o przeszłości przodków: że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, nroczystości i kapłaństwó tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięstwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewo w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra lndowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Ucznia

przyjmie **W. Burda,** majster stolarski **w Cieszynie.**

Dwudziestudwóch drożników

potrzebuje podpisany wydział dróg powiatowych z których

5	miejsc	I	klasy	z miesięczną płacą	16 złr.
5	„	II	„	„ „	14 złr.
12	„	III	„	„ „	12 złr.

W razie, gdyby nastąpiła wskutek jakiegoś wypadku niezdolność do służby, albo też po 40-letniéj służbie ma drożnik prawo do żądania prowizyi według normy, która wydaną została dla drożników dróg państwowych. Drożnicy dróg powiatowych muszą należeć do powiatowéj kasy chorych.

Ubiegać się o te posady mogą silni i zdrowi mężczyzni, którzy nie przekroczyli jeszcze 30 rokn życia, przy tém muszą umieć czytać, pisać i rachować. Znajomość obn języków krajowych jest pożądaną.

Zasłużeńsi, jeszcze zdolni do służby dotychczasowi drożnicy nie są wykluczeni od ubiegania się o te posady; wysłużeni żołnierze otrzymają pierwszeństwo.

Podania, które mają być przesłane do wydziału dróg powiatowych muszą być zaopatrzone w świadectwo chrztu, list przynależności, świadectwo moralności i zdrowia, i jeżeli można w polecające świadectwa, wymienione ma być także imię i wiek żony, imiona i wiek dzieci. Tak zaopatrzone podania przesłać należy do 15 lipca br. Przyznanie posady nastąpi do d. 1 sierpnia br.

Wydział dróg powiatowych.

W Cieszynie d. 11 czerwca 1891.

Przewodniczący:
Albin Teodor Prokop.

W wschodniéj Galicyi około Lwowa, jest bardzo wiele ziemi podolskiéj, gdzie 1 mórg wydaje do 15 kop zboża przy lichéj uprawie, za pół darmo do sprzedania, a nie jeden mając jaki taki kapitalik mógłby tam zrobić szczęście. Z tego względu sprzedaż kilkunastn majątków i mniejszych realności podaję do wiadomości Szanownéj publiczności.

1. **Folwark,** 220 morgów roli obsianéj, cena 14.000 złr., dług bankowy 8000, dopłacić trzeba tylko 6000, budynki mieszkalne i gospodarcze kompletne.

2. **Folwark,** roli i lasu 110 morgów, łąk 40 morgów, razem 150 morgów; budynki kompletne. Cena 9000 złr., dług 4000, dopłacić trzeba tylko 5000.

3. **Folwark.** roli i łąk 220 morgów, lasu młodego 127 morgów, razem 347 morgów, budynki kompletne, cena 25.000 złr., dług bankowy 4000, grunta obsiane.

4. **Folwark,** roli i łąk 164 morgów, lasu dużego zdatnego na wszelki materyał, przeważnie dębowy i bukowy 163 morgi, razem 327 morgów, budynki w bardzo dobrym stanie, cena 28.000 złr., las sam ma tę wartość.

5. **Dwa folwarki,** po 100 morgów roli i łąk, grunta obsiane, budynki kompletne, cena każdego po 10.000 złr., dług bankowy ciąży na obu.

6. **Realność,** roli i łąk 47 morgów, budynki kompletne, cena 4500 złr., grunta obsiane.

7. **Realność,** roli i łąk 60 morgów, budynki kompletne, cena 5000 złr.

8. **Realność,** roli i łąk 42 morgi, budynki kompletne, do tego domn należy trafika, grunta obsiane, cena 4000 złr.

Bliższych objaśnień i szczegółów dostarczy zaraz i franko **Józef Gutwiński w Kimirzu.** Poczta **Przemyślany** via Lwów.

Weterynarz

Jan Strnhal w Skoczowie poleca się P. T. gospodarzom i posiadaczom bydła do leczenia chorób n bydła, jakoteż do przeprowadzenia operacyj i do pomocy przy porodzie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Biuro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Przy mojém przybyciu do parafii ropickiéj doznałem ze strony moich parafian tak serdecznego i miłego przyjęcia, a zarazem tak wielkiéj ofiarności, że się czuję spowodowanym wyrazić im za to najszczersze i najgorętsze podziękowanie.

W Ropicy d. 18 czerwca 1891.

Ks. Józef Waliczek,
proboszcz.

Nr. 595.

Konkurs.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole z polskim językiem wykładowym w Marklowicach jest do obsadzenia

miejsce starszego nauczyciela

z rocznym dochodem 400 złr. i dodatkiem funkcyjnym w kwocie 100 złr oraz pomieszkaniem.

U biegający się o tę posadę mają wnieść swoje podania należycie zaopatrzone w potrzebne dokumenta do 10 lipca 1891 do rady szkolnéj miejscowéj w Marklowicach.

C. k. rada szkolna powiatowa we Frysztacie
d. 25 maja 1891.

Przewodniczący:
Dobrowsky m. p.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że przeniosłem wyszynk wina z ratuszowéj piwnicy **do hotelu pod „Jeleniem“ dnia 21 czerwca 1891** i tam w osobnym lokalu (w winiarni) wino dobre różnych gatunków przedawać będę. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

W Cieszynie dnia 26 maja 1891.

Z uszanowaniem
Józef Pustelnik.

Piękne, suche forszty dębowe

skupuje **J. Pohlner w Cieszynie.**

Oddanie handlu.

Pozwalam sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że mój od lat 34 tu w miejscu pod firmą **J. Pukalski** istniejący

Handel towarów korzennych i farb

sprzedałem z dniem 1 lipca 1891 panu

KAROLOWI SCHOLTISOWI.

Wysokie zaufanie, jakiém mnie przez cały czas prowadzenia tego handlu przezemnie ze wszech stron zaszczycano, a za które równocześnie składam me najserdeczniejsze podziękowanie, proszę uniżenie przelać łaskawie na mego następcę.

Z wysokim szacunkiem
J. Pukalski.

Jedna próba przekona każdego, że

„Zacherlin“

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozproszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:
W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Aloizy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**
W Lesznéj: **J. Stonawski.**
W Trzyńcu: **Jul. Flach.**
W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**
We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Konkurs.

Gmina Dębowiec rozpisuje konkurs na posadę akuszerki z roczną płacą 50 złr. Posada jest od 1 lipca br. do obsadzenia. Zgłoszenia i bliższe wiadomości u przełożonego gminy.

W Dębowcu d. 1 czerwca 1891.

Przełożeństwo gminne.

Przejęcie handlu.

Łącznie z obok umieszczoném doniesieniem pozwalam sobie zawiadomić Szanowną Publiczność, że

Handel towarów korzennych i farb

pana **J. Pukalskiego** przejąłem z dniem 1 lipca 1891 i takowy pod firmą:

KAROL SCHOLTIS

dawniéj **J. Pukalski**

daléj prowadzić będę.

Wsparty na me wieloletnie doświadczenia tu w miejscu mam nadzieję, że uczynię zadość wszystkim wymaganiom Szanownéj Publiczności i starać się będę zawsze, abym najlepszym towarem, rzetelném postępowaniem i skorą obsługą zjednał sobie względy i zaufanie moich odbiorców i takowe na zawsze zachował.

Z wysokim szacunkiem
Karol Scholtis.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 27 czerwca 1891. Nr. 26.

Zaproszenie do przedpłaty.

Zbliża się nowe półrocze i nowy kwartał, zapraszamy więc do przedpłaty Szanownych Czytelników. Zarazem przypominamy, że wielu nie uiściło dotąd zaległości z przeszłego i bieżącego roku. Upraszamy o rychłe wyrównanie należytości, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy przerwać przesyłanie „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ dłużnikom.

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom, Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII.

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

Co do pracy w szczególności, już człowiek nawet w stanie zupełnéj niewinności nie był przeznaczony do życia próżniaczego; ale do tego, co wola jego byłaby przyjęła dobrowolnie jako zatrudnienie przyjemne, dodała konieczność po pierwszym grzechu uczucie przykrości, nakładając to jako pokutę. „Przeklętą będzie ziemia w dziele twojém; w pracach jeść z niéj będziesz po wszystkie dni żywota twego.“ (1 Mojż. 3, 17). Tak samo dzieje się z innemi klęskami, które spadły na człowieka: na tym padole nie będą one miały końca ani pokoju, ponieważ zgubne owoce grzechu są gorzkie i cierpkie i muszą towarzyszyć człowiekowi aż do ostatniego jego tchnienia. Boleść i cierpienie są udziałem ludzkości i ludzie napróżnoby próbowali wszystkiego, aby je usunąć, nic powiedzie im się to nigdy, jakichkolwiek użyliby sposobów i jakiekolwiek rozwinęliby siły. Jeżeli istnieją tacy, którzy przypisują sobie tę potęgę, którzy biednemu przyobiecują życie wolne od cierpień i troski, oddane spoczynkowi i wiecznym uciechom, ci niezawodnie oszukują lud i stawiają mu zasadzki, w których się kryją na przyszłość klęski okropniejsze od obecnych. Najsłuszniéj zatém brać rzeczy, jak są i jak powiedzieliśmy, gdzieindziéj szukać środka, zdolnego ulżyć naszym nieszczęściom.

Głównym błędem w traktowaniu niniejszéj kwestyi jest to, że się wierzy, iż dwie te klasy są z natury nieprzyjaciołmi wzajemnymi, jak gdyby natura była uzbroiła bogatych i ubogich, aby walczyli ze sobą nawzajem w uporczywéj walce. Jest to tak wielkim błędem, że należy prawdy szukać w całkiém odmiennéj zasadzie; tak samo bowiem jak w ciele człowieka mimo swéj różnicy, zgadzają się wybornie między sobą, tworząc całość odpowiednią, którą nazwać można symetryczną, tak i w społeczeństwie obiedwie klasy są przeznaczone do harmonijnego połączenia się i utrzymywania wzajemnie zupełnéj równowagi. Potrzebują one koniecznie jedna drugiéj: kapitał nie może istnieć bez pracy, ani praca bez kapitału. Zgoda rodzi porządek i piękno, a przeciwnie z wiecznéj walki powstaje zamieszanie i zdziczenie. Do usunięcia téj walki i wyrwania złego z korzeniem, posiadają instytucye chrześciańskie skuteczne i liczne środki.

Nasamprzód cały zasób prawd religijnych, których Kościół jest stróżem i tłómaczem, dążą do zbliżenia i pogodzenia obydwóch klas, przypominając bogatym i biednym obowiązki wzajemne, a przedewszystkiém te, które wypływają z sprawiedliwości.

Pomiędzy temi obowiązkami następujące odnoszą się do biednego i robotnika: powinien on wiernie i sumiennie dostarczać pracy, do jakiéj się zobowiązał przez dobrowolny i sprawiedliwy układ; nie wolno mu krzywdzić swego pracodawcy ani w mieniu, ani w osobie; żądań swoich nie powinien popierać za pomocą gwałtu i nadawać im postaci buntu; powinien unikać ludzi przewrotnych, którzy w podstępnych rozmowach rozbudzają w nim zwodnicze nadzieje i czynią mu wielkie przyrzeczenia, które kończą się tylko gorzkiem rozczarowaniem i utratą mienia. Bogatym i pracodawcom nie wolno obchodzić się z robotnikiem jak z niewolnikiem, lecz mają oni szanować w nim godność człowieka, uszlachetnioną jeszcze godnością chrześciańską.

Praca fizyczna, jak to potwierdza rozsądek i filozofia chrześciańska, nie jest przyczyną wstydu, lecz owszem przynosi zaszczyt człowiekowi, ponieważ mu dostarcza szlachetnego sposobu do utrzymania życia. Wstydem zaś i nieludzkością jest używać ludzi jako nędznych narzędzi dla zysku i cenić ich tylko wedle siły ich rąk.

Chrześciaństwo oprócz tego przepisuje, aby uwzględniano potrzeby duchowe robotnika i dobro jego duszy. Pracodawcy winni czuwać nad tém, aby robotnicy o właściwym czasie pełnili obowiązki religijne, aby nie byli wystawiani na pokusy i niebezpieczeństwa moralne, aby nic nie osłabiło w nich upodobania do życia domowego, ani do oszczędności. Chrześciaństwo także

zabrania pracodawcom obciążać podwładnych pracą nad siły albo nieodpowiadającą ich płci lub wiekowi.

Pomiędzy główne obowiązki atoli należy w pierwszym rzędzie postawić obowiązek oddania każdemu zarobku, jaki mu się należy. Aby oznaczyć sprawiedliwą miarę zapłaty, należy uwzględnić różne warunki. W ogóle niechaj bogaty i pracodawca pamięta, że wyzyskiwanie ubóztwa i niedostatku i spekulowanie na nędzę są rzeczami, których zabraniają tak prawa bożkie, jak ludzkie, że pozbawiać kogoś zapłaty za jego pracę byłoby zbrodnią wołającą o pomstę do nieba. „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów.“ (Jak. V. 4).

Wreszcie bogaci powinni zabronić sobie uroczyście wszelkiego postępku gwałtownego, wszelkiego oszukaństwa, wszelkiéj manipulacyi lichwiarskiéj, któraby mogła naruszać oszczędności bliźniego, a to tém więcéj, że tenże mniéj jest zdolnym do bronienia się i że jego mienie, będąc mniejszém, przybiera świętszy charakter.

Bóg nas nie stworzył dla rzeczy błahych niestałych, lecz dla dóbr niebieskich i wiecznych; ziemi téj nie dał nam na stałe mieszkanie, lecz jako miejsce wygnania.

Bogacze zatém tego świata otrzymują przestrogę, że bogactwa nie chronią ich przed cierpieniem, że one nie są im pomocą, lecz raczéj przeszkodą do życia wiecznego, (Mat. XIX 23, 24); że powinni drżeć przed niezwykłemi groźbami, jakie Chrystus Pan wypowiada bogaczowi (Łuk. VI. 24, 25), że wreszcie nadejdzie dzień, w którym będą musieli zdać przed Bogiem, swym sędzią, bardzo ścisły obrachunek z użytku, jaki robili ze swego majątku.

Nikt z pewnością nie jest zobowiązanym wspierać bliźniego z tego, co potrzebne dla niego lub rodziny, ani nawet uszczuplać z tego, co zwyczaje lub przyzwoitość nakazują jego osobie: „Nikt w istocie nie jest zobowiązany żyć w sposób nieodpowiadający przyjętym zwyczajom.“ (Św. Tom. II. II. Quest. XXXII a 6). Skoro się atoli uczyniło zadość potrzebom i przyzwoitości, obowiązkiem jest udzielać biednym z pozostałego nadmiaru. (Św. Łuk. 11. 4).

Chrystus Pan w rozmaity sposób zaleca nam udzielanie jałmużny: „Szczęśliwszym ten, co daje, aniżeli ten, co odbiera.“ (Dzieje Ap. 20. 30), a Pan uważać będzie za udzieloną lub odmówioną samemu sobie jałmużnę, któréj się udzieli lub odmówi biednym. „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili.“ (Św. Mat. 25. 40).

Oto w kilku słowach treść téj nauki: Kto z łaski Bożéj posiada większą obfitość czy to dóbr zewnętrznych i ciała, czy téż duszy, ten je otrzymał na to, aby mu służyły ku większemu udoskonaleniu samego siebie i zarazem jako narzędzie Opatrzności ku wspomaganiu innych.

Co do wydziedziczonych przez szczęście, tych Kościół św. uczy, że wedle sądu samego Boga ubóztwo nie jest hańbą i że nie należy rumienić się z tego powodu, iż się zarabia na chleb w pocie czoła. To potwierdził Pan nasz Jezus Chrystus swoim przykładem, który „będąc bogatym, stał się biednym“ (II do Kor. 8, 9) dla zbawienia ludzi, który będąc Synem Bożym i Bogiem sam, raczył uchodzić w oczach świata za syna rzemieślnika, który nawet spędził wielką część życia na pracy cielesnéj. (Św. Mat. 15, 55). (C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

III. (C. d.)

Wkrótce spotkało Adama nieszczęście daleko gorsze, niż na lodzie, które się było skończyło guzem na czole. Matka się jego mocno rozchorowała. Niedostatek, uciążliwa praca i wiele dolegliwości, których jako wdowa doznawała, nadwerężyły jéj zdrowie. Usychała czas dłuższy, aż się nareszcie na dobre położyła. Przeczuwała, że się zbliża jéj koniec, pojednała się z Bogiem, przyjęła ostatnie Sakramenta i byłaby chętnie umarła, gdyby tylko była widziała syna zabezpieczonego od nędzy.

Kiedy chłopiec u jéj łóżka płakał i narzekał, co sobie po jéj śmierci pocznie i dokąd pójdzie, kiedy nikogo na świecie nie będzie miał, pocieszała go biedna matka, chociaż jéj serce od żalu pękało, i zapewniała go, że mu Pan Bóg, który się troszczy i o trawę polną, zginąć nie pozwoli.

— „Tylko o Bogu nie zapomiuaj i bądź poczciwym, dodawała z płaczem, a zobaczysz, że nie zginiesz w świecie i znajdziesz przytułek i kawałek chleba pod strzechą dobrych ludzi.“

Nareszcie trzeciego dnia po zachodzie słońca skonała biedna cicho i spokojnie, jak gdy człowiek uśnie snem sprawiedliwego. Pogrzeb, aczkolwiek w domu nie było wcale dostatków, przecież poczciwa niebożczka miała całkiem przyzwoity. Gmina kupiła trumnę, ksiądz proboszcz odprawił pogrzeb za darmo i przyszedł z nauczycielem aż do chaty, gdzie umarła leżała; przy dzwonów odgłosie i śpiewie pobożnym odbył się pogrzeb należycie, a i mszą świętą za duszę zmarłéj odprawił ksiądz proboszcz. Ludzi zeszła się wielka liczba, a wszyscy zmarłéj dobre dawali świadectwo. Tylko stary Niezdara jakoś szemrał i mówił:

— „Gdybym ja taki pogrzeb zamówił, ani dwadzieścia reńskich by nie wystarczyło, a ta gołota ma go za darmo.“

Po pogrzebie przyszedł do mieszkania niebogiéj pewien kupiec i mówił, że mu niebożczka została winna pięć reńskich za żywność, a żeby przynajmniéj jakie takie mieć wynadgrodzenie, chciał zabrać sprzęty, które były w izdebce. Gospodarz Niezdara, u którego niebożczka mieszkała, sprzeciwiał się temu i rzekł, że

nieboga została mu dłużna półroczny czynsz, i sam brał się do sprzętów. Powstała między nimi kłótnia, krzyczeli, wyzywali się, o mało się nie pobili, aż nareszcie przecie się jakoś zgodzili i nędznemi rupieciami się podzielili.

Izdebka została jak po powodzi, tylko Adam tam pozostał i płakał w kącie. Ale w tém przyszedł Niekluda, wziął sierotę za rękę, wyprowadził za drzwi i rzekł:

— „Idź sobie i więcéj się tu nie pokazuj, nie masz już tu czego szukać.“

Adam temi słowy tak się zmieszał i tak dziwno mu było koło serca, że sam nie wiedział, co począć i niczego nie rozumiał. Oczy go paliły, pierś mu się ściskała, ale płakać nie mógł. Stał na środku drogi, gdzie wozy ciągle przejeżdżały, i nie wiedział, gdzie stoi i co robi; patrzał przed siebie i nic nie widział; jechał za nim wóz i byłby niemal go na ziemię powalił, lecz on go nie słyszał.

Byłby tak stał, nie wiedzieć jak długo, gdyby pewien przejeżdżający parobek nie był go w swój sposób uprzytomniał. Ten świsnął biczem i uderzył Adama w twarz, ale chłopiec ani na to nie zważał. Czémże było to uderzenie w porównaniu z bólem, jaki czuł w sercu? Dopiero kiedy parobek krzyknął: „Nie stój tu jako słup i idź raczéj do szkoły!“ ruszył się z miejsca, usłuchał i poszedł do szkoły.

Było już blizko południa, kiedy Adam wszedł do szkólnéj izby, a nauczyciel nie czynił mu wyrzutów, że tak późno przyszedł, i kiedy Adam chciał się poddać zwykłéj karze z powodu spóźnienia się i klęknął na ziemi u drzwi, skinął nauczyciel na niego, aby poszedł w ławkę na swoje miejsce.

Podczas przerwy południowéj kiedy dziatki chleb jadły, siedział Adam jako zarzezany; nic nie mówił i nie oglądał się na nikogo. Dzieci uczuły litość nad nim, wiedziały, że mu matka umarła, i myślały o tém, jakoby im to było, gdyby matkę utraciły, i w takich myślach siedziały cicho jak w kościele. Tylko Franciszek Niezdara stanowił niepiękny wyjątek. Śmiał się z biedaka, stanął z białą buchłą przed Adamem, przytykał po kawałku Adamowi do ust i mówił: „Chciałbyś, Adamie kawałek, chciałbyś? może“ — poczém każdy kawałek do własnych ust włożył. A gdy Adam na to niegodziwe postępowanie nie zważał, odwrócił się swawolnik od niego i zaśpiewał: „Adam zaśpiewał żabom, żaby się zbiegły, i Adama zjadły.“ Ale taka gburowatość nie uszła mu bezkarnie. Dzieci poskarżyły na niego nauczycielowi, i oprócz surowéj nagany musiał siedzieć na czarném krześle. Sam nauczyciel uczuł boleść Adama; po południu ani raz go o nic nie pytał i często spoglądał na niego litościwém okiem.

Po skończonéj nauce, kiedy dzieci odchodziły do domu, zdawało się, że Adam o tém ani nie wie, że i jemu czas wracać do chaty. Nie szedł z niemi, lecz siedział na swém miejscu jak przykuty.

Nauczycielstwo mieli córeczkę pięcioletnią, białowłosą, o pięknych niebieskich oczach, któréj było na imię Ludmiła. Dziewczyna ta lubiła chodzić między dzieci do szkólnéj izby, czyli jak w Prawocinie mówili, do klasy. Do południa wytrzymała tam łatwo i jakoś jéj się nic przykrzyło, ale po południu, kiedy ją napadała chęć drzémki, została z matką doma. Dopiero po nauce biegła znowu do klasy, gdzie doroślejsze dziewczyny sprzątały i zamiatały, i chętnie im pomagała.

Podobnie i w ów dzień po pogrzebie wdowy Cichéj przyszła Ludmiła do klasy i znalazła tam Adama samotnego. Znała go dobrze, wiedziała, jak się nazywa i że mu matka umarła. Żałowała go bardzo, zbliżyła się do niego, a kiedy Adam na nię nie zważał, pociągnęła go za odzież i uśmiechnęła się do niego. Adam się obejrzał, pogłaskał dziewczynkę po głowie i uśmiechnął się również. Potém rozpoczęła się między niemi rozmowa.

— „Kto ci teraz będzie dawał jeść, pytała Ludmiła, kiedy mamy nie masz?“

— „Ja nie wiem,“ odpowiedział Adam, i już się nie uśmiechał.

— „A gdzie będziesz teraz mieszkał? a gdzie będziesz sypiał?“

Na to pytanie począł Adam rzewnie płakać.

Płacz jest bardzo zaraźliwą rzeczą: Ludmiła się téż rozpłakała i pobiegła powiedzieć rodzicom, że Adam nie wie, kto mu będzie dawał jeść, ani gdzie będzie mieszkał i spał. Lecz rodzice córeczkę swą widocznie uspokoili względem Adama, bo za chwilkę przybiegła do klasy cała rozradowana i podała sierocie kołacz, prosząc, aby jadł, i oraz oznajmiła mu, że dzisiaj wolno mu spać we szkole na górze w sianie. Adamowi ulżyło się jakoś na sercu i był jako nowo narodzony, kołacz zjadł, jakby go zdmuchnął, i prosił Ludmiły, aby go zaprowadziła na górę. Dokuczało mu tam trochę zimno, zagrzebał się więc w siano, przeżegnał się i chciał odmówić zwyczajne modlitwy wieczorne, ale nieborak nie zdążył ich dokończyć, bo w połowie „Ojczenasza“ usnął i spał jako zarznięty. (C. d. n.)

Poświęcenie kościoła Serca Jezusowego w Paryżu.

Kościół Sacré-Coeur, na przedmieściu Montmartre, został 5 bm. uroczyście poświęcony i oddany na użytek wiernych.

Już od wczesnego rana bazylika otoczoną była niezmiernemi tłumami pobożnych, lecz wobec znacznego napływu do wnętrza puszczano tylko za biletami.

O godz. 8 przybyła hrabina Paryża, prowadzona przez hrabiego de Pesceval, księżna Marya Orleańska,

książę d'Alençon, admirał Ribour, panowie: Chèsnelong, Jakób de Biez, de Beaurepaire i wiele innych wybitnych znakomitości zajęło przeznaczone miejsca w kościele.

Przenajświętszy Sakrament podczas przebudowy kościoła od ośmiu już lat posiadał swoję straż honorową i każdéj nocy strzegło go czterech ludzi, należących do „Towarzystwa Adoracyi“, liczącego przeszło 1000 członków.

We czwartek wieczór, w wigilią poświęcenia, 55 wielkich przemysłowców z Roubaix, Tourcoing, Armentières i Lille oświadczyło gorącą chęć należenia do straży, i téj ostatniéj nocy około 60 osób stanowiło wartę honorową.

Po godz. 8 zapalono cztery ogromne świeczniki, z których każdy kosztował 5000 franków. Posadzka w głównéj nawie przykryta była dywanem, ocenionym na 50.000 franków. Dywan ten jest prawdziwém arcydziełem, wykonaném w fabrykach francuzkich.

Nareszcie po pierwszém uderzeniu dzwonka wyszedł z zakrystyi orszak książąt kościoła, poprzedzony księżmi bazyliki i duchowieństwem całego Paryża. Na czele postępował kardynał arcybiskup paryzki Richard, daléj arcybiskupi z Bordeaux i Tours, biskupi: Madagaskaru, Blois, Angers, Nevers, Viviers itd. Nuncyusz papiezki, monsignor Rotelli, wziął także udział w uroczystości.

Arcybiskup paryzki po krótkiéj modlitwie zeszedł do głównéj nawy i pobłogosławił takową. Toż samo w krypcie. Podczas tego chór odśpiewał pieśń nabożną.

W czasie mszy św. śpiewacy opery, pp.: Eccalais i Perrin, wykonali hymn „Laudate“, a pani Mullet przy towarzyszeniu organu odśpiewała „Hosanna“ Graniera.

Po skończeniu mszy św. archidyakon ks. Caron odczytał list papieża, dający zezwolenie na otwarcie bazyliki.

Kazanie powiedział ks. Monsabré — jak zapewniają — przyszły kardynał. Następnie odbyła się solenna procesya, lecz tylko wewnątrz kościoła. Gdy się zbliżono do drzwi głównych, rozwartych na oścież, kardynał Richard zrobił znak krzyża i pobłogosławił dwumilionową ludność Paryża.

O godz. 11 rano zakończyła się uroczystość. Sprawdzono ilość kart wejścia i okazało się, że 30.711 osób było obecnych w kościele. Jest to dowód, że kult religijny we Francyi opiera się jeszcze na silnych podstawach.

Jak się łatwo dorozumieć, prezydent Carnot i wszyscy ministrowie świecili swoją nieobecnością.

Kamień węgielny pod tę wspaniałą świątynię położył kardynał-arcybiskup paryzki Guibert, którego też grobowiec ma obok tego kamienia zostać wybudowany.

Sama budowa kościoła tego jest przepyszną, wszakże więcéj jeszcze podziwienia godną jest ofiarność Francuzów, która do urzeczywistnienia tego dzieła dopomogła. Dotąd wydano na budowę 23 miliony franków, a zebrano 24 miliony, licząc, że 8 milionów ofiarodawców składało się na ten kapitał. Jest to więc dzieło narodowe, na które się składały miliony wiernych Francuzów; cała Francya przedstawia się w tém dziele, we wszystkich swych stanach, dyecezyach, miastach, parafiach i stowarzyszeniach. Rólnictwo, przemysł, handel, stan prawniczy, sztuka, medycyna, wojsko i flota, jak zwłaszcza i duchowieństwo mają swe własne, poszczególnym swym patronom poświęcone kaplice w téj bazylice, na których koszta odnośne stany składały swe ofiary. Liczne części pojedyńcze saméj budowy mają w podobny sposób swych fundatorów, i tak jeden filar (za 100.000 franków) wystawiło Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, inny pisarze francuzcy, ten znów poeci, ten muzycy, inny zaręczeni, ten znów wdowy, ten prządki francuzkie, na co się składały prządki całéj niemal Francyi.

Tak przez prywatnych jak i przez całe stowarzyszenia sprowadzonych zostało 17.656 przepysznych głazów do budowy świątyni po 120 franków, a 3000 po 300 franków. Mnóztwo ozdób i przepysznych dzieł sztuki podarowano ku upiększeniu téj bazyliki. Damy paryzkie pracowały kilkanaście lat nad rzadkiéj piękności dywanem, którego powierzchnia wynosi 150 kwadratowych metrów, a który zawiera herby i oznaki wszystkich krajów Francyi.

Sabaudya ofiarowała ogromny, 28.000 kilogramów ważący dzwon, zwany Savoyarde, który niedawno ulano w Armery; serce jego waży 835 kilo, postument do niego, ofiarowany przez hrabiego Montbrun, a zbudowany z najlepszéj dębiny, waży 5000 kilo. Stu paryzkich właścicieli furmanek ofiarowało się do przewiezienia tego dzwonu z dworca na górę do bazyliki, co będzie dość trudném zadaniem. Paryzko-lyońskie towarzystwo drogi żelaznéj, które dzwon ten z Armery przywiezie do Paryża, zatrzymało sobie ten zaszczyt.

Daje i to pojęcie o wspaniałości i znaczeniu tego dzieła, które powstało właśnie w tak krytycznych czasach. Gdy zakładano kamień węgielny, byli konserwatywni u steru rządów; potrzebna do fundacyi tego kościoła ustawa przyjętą została przez 382 posłów; ze 138 przeciwników większa ich część tylko dla tego oponowała, ponieważ kilku katolickich mówców posunęło się w swych przemowach nieco zadaleko. Panowało wówczas nawet i u wielu republikanów wobec okrucieństw komuny paryzkiéj to przekonanie, że trzeba się zwrócić na lepszą drogę. Kościół Najśw. Serca Jezusowego jest więc wyrazem ówczesnego zdrowego prądu i życzeń narodu. Ma on być zadatkiem pokuty i powrotu Francyi do Boga i stąd to ogólne współczucie i ofiarność dla tego dzieła.

W dwa lata po założeniu węgielnego kamienia pod ten kościół stanęli republikanie u steru rządów Francyi i zmusili Mac-Mahona do ustąpienia. Od tego czasu zmniejszyli dochody kościoła katolickiego we Francyi z 52 milionów na 42 miliony, wykonali swe straszliwe dekreta marcowe, zaprowadzili obowiązkowe szkoły bezwyznaniowe, powyganiali zakonne osoby ze szkół i szpitali, w ogóle żaden rok nie przeszedł, aby nie ukuli przeciwko Kościołowi jakichś srogich i szkodliwych rozporządzeń. Nałożono przez to niezwykłe ciężary na wiernych kościoła synów, które dawniéj byłyby się zdały niepodobnemi. Wszakże tych 14.000 nowych szkół wymaga na utrzymanie swoje 40 milionów franków i więcéj; aby wyższe szkoły katolickie mogły daléj skutecznie działać, zebrano 25 do 30 milionów, duchownych i zakonników utrzymywano ze składek pobożnych, pobudowano nowe wolne domy dla chorych; liczba stowarzyszeń robotników, czeladzi itd. powiększyła się dziesięciorako, bractwa kościelne i stowarzyszenia mnożą się nieustannie; ubodzy i chorzy bywają zabierani bezpłatnie przy owych wielkich pielgrzymkach do Lourdes, Rzymu, Jerozolimy itd. Wszystkie te ofiary stały się możliwemi i wzmogły się

niesłychanie skutkiem ducha i usposobienia pobożnego, z którego wytrysła także myśl fundacyi kościoła Najśw. Serca Jezusowego. Jest on zadatkiem religijnego odrodzenia Francyi. (D. n.)

Przeciw zaczepkom krakowskim.

Częstokroć dawniéj już dzienniki krakowskie, a za niemi niektóre lwowskie i inne chełpiły się znajomością ślązkich stosunków, a to gdy umyślne fałsze lub oszczerstwa o Ślązku rozgłaszały i chciały je za wiarogodne przedstawić. Teraz najmłodszy z nich, *Kuryer Krakowski*, dał się zwieść na tę drogę. Umieścił on (Nr. 164 str. 1) potwarz na lud katolicki i duchowieństwo katolickie w Cieszyńskiém księztwie, przypisującą temuż brak narodowego poczucia i sprzyjania germanizacyi. Przeciwko temu wystarczy choć jeden dosadny dowód: Wszystkie wybory posłów narodowych w Cieszyńskiém uskutecznione zostały jedynie przez lud katolicki, a w tém miało udział również duchowieństwo katolickie.

Przy tém lud katolicki razem z duchowieństwem swojém udowodnił rzetelny wzgląd na drugie wyznanie. Tak pierwszym posłem do rady państwa (1873) wybrany został ewangelik, a to głosami katolickiemi. Stanęła jednak umowa, żeby odtąd raz katolik, drugi raz ewangelik był wybierany; ale gdy następnie (1879) miał być katolik wybranym, szczupła garstka ewangelickich narodowców (bo ogół ewangelików trzyma z Niemcami) wbrew téj umowie rozwinęła agitacyą przeciw katolickiemu kandydatowi, i — przeszedł niemiecki liberał. Katolicy przeto utworzyli „Związek ślązkich katolików,“ aby zapewnić na przyszłość wybory w duchu narodowym; nasyłani z Krakowa emisaryusze w celu, żeby rozbić ten Związek, stanowiący jedyną siłę narodową przeciw niemieckiéj partyi, nic nie wskórali. Za przyczyną tego Związku wybrany więc został posłem do rady państwa (1885) katolicki narodowiec, i tak samo obecnie (1891). Lecz „Związek katolicki“ okazał znowu wzgląd na drugie wyznanie, gdy wybrał dwóch ewangelików za posłów do sejmu prawie wyłącznie swojemi głosami; a nieliczni ewangelicy narodowcy, którzy razem z krakowskimi emisaryuszami bróździli przeciw Związkowi katolickiemu, powinni teraz uznać ważność tego stowarzyszenia. Bodajby więc już fałsze z Krakowa rozszerzane w Polsce koniec wzięły, a przynajmniéj od katolickich pism słusznie tego żądamy.

Zaznacza *Kuryer Polski* także wysłane z Krakowa dary w pieniędzach i książkach dla Ślązka. Takich darów zwłaszcza katolicy śląscy mało doznali, bo opierają się więcéj na własnych siłach. Lecz najznamienitszym darem krakowskim dla Cieszyna i Ślązka był „Bazar Cieszyński“ zwany także „Domem Narodowym“. Pomysł ten krakowski zwracając umysły do czci Cielca złotego, najwięcéj uszkodził ruchowi narodowemu w naszém Ślązku. Z winy jego gospodarki większa część katolików ślązkich, nie chcąc dać się wyzyskiwać, usunęła się ze swemi udziałami, i Bazar Cieszyński z niemałą szkodą zakończył tego roku swój byt. To usunięcie się katolików od Bazaru, oraz ich wzięcie się do uskutecznienia wyborów w duchu narodowym za pomocą Związku katolickiego wywołuje fałszywe żale w pismach krakowskich i ciągłe miotanie oszczerstw na ludność katolicką ślązką, o którą jedynie opiera się narodowość polska w Cieszyńskiém księztwie. Prawdą jest, że Polacy, zwłaszcza z dalszych stron, życzliwie i hojnie wspomagają instytucye ślązkie, jakoto: Macierz Szkolną, Towarzystwo Naukowéj Pomocy, mające na celu obronę narodowości polskiéj, ale Kraków, co już nie jednego zastanowiło, najmniéj okazał się dla nich łaskawym z powyższych przyczyn; a na Ślązku téż szczególnie lud katolicki je podtrzymuje, a nie drugie wyznanie, jakby krakowskie pisma podsuwać chciały. Wszak to tutejsi Niemcy sami poświadczają, że ogół ewangelików jest po ich stronie. Krakowskie dzienniki zaś nawet okrzyczały ślązkich katolików za ich prawdziwą dążność narodową jako krwiożerczych prześladowców drugiego wyznania, i takie zdanie fałszywe rozszerzyły w całéj Polsce.

Niechaj redakcya *Kuryera Polskiego* rozważy, w jaki błąd została naprowadzoną i jak zgrzeszyła przeciwko Ślązkowi austryackiemu swojém fałszywém podaniem, kiedy przecie ona zpomiędzy innych pism jedyna najczęściéj przemawia za obroną narodowości polskiéj w Cieszyńskiém przez uzyskanie dla niéj równouprawnienia w urzędach i szkołach, o co niestety Koło Polskie w Wiedniu nie dba. Kończymy temi słowy: Lud katolicki w Cieszyńskiém znajduje się obecnie między młotem i kowadłem, z jednéj strony najwyżsi urzędnicy państwowi i władza kościelna zarzuca mu radykalne dążności narodowe, a z drugiéj strony dzienniki krakowskie, inspirowane przez pewne osoby, oczerniają go o sprzyjanie prądom germanizacyjnym. Jeżeli pewne osoby sądzą, że przez szerzenie takich bałamuctw lud katolicki i duchowieństwo się zastraszy i ulegnię ich wpływowi, to się bardzo mylą. —

Trzechsetna rocznica śmierci św. Aloizego Gonzagi.

W zeszłą niedzielę, tj. d. 21 czerwca, jako w trzechsetną rocznicę śmierci św. Aloizego Gonzagi, po całym katolickim świecie odbyły się uroczyste nabożeństwa na cześć tego patrona młodzieży. Ojciec św. Leon XIII osobnym pismem, datowaném dnia 30 stycznia 1891, przesłał na ten dzień wszystkim wiernym swe apostolskie błogosławieństwo, zachęcając ich do naśladowania cnót św. Młodzieniaszka. Przedewszystkiém naturalnie zwraca się papież w tém piśmie do młodzieży i nauczycieli, którzy tę młodzież wychowują, i stawia im za wzór doskonałości młodzieńczéj tego właśnie świętego, który w nieskalanéj czystości żyjąc, nigdy w swém życiu nie popełnił żadnego śmiertelnego grzechu i czystą swą anielską duszę w 18 roku życia swego oddał w ręce swego Stwórcy. Opis nieskalanego żywota tego świętego Młodzieniaszka powinna zwłaszcza młodzież nasza często czytywać i brać z niego przykład, jak trzeba żyć cnotliwie, by zasłużyć na łaskę bozką, a stąd godne czynić postępy w naukach i doskonałości chrześciańskiéj. Dodać tu wypada, że już papież Benedykt XIII przeznaczył św. Aloizego na szczególniejszego patrona uczącéj się młodzieży, a biskupi całego świata gorąco zalecają młodzieży nabożeństwo do tego świętego, którego wstawiennictwo u Boga za proszącymi niezwykle skutecznem już tylokrotnie się okazało.

Młodzieży polska, i ty proś tego świętego, aby wspólnie z twym narodowym patronem, św. Stanisławem Kostką, strzegąc cię od zepsucia i grzechu, pozwolili ci wyrość na mężów bogobojnych, dobrych i pożyte-

cznych obywateli kraju i godnych synów twéj dzisiaj nieszczęśliwéj Ojczyzny. —

Korespondencye.

Z Czechowic dnia 22 czerwca 1891.

Wiadomą powszechnie na naszym Ślązku rzeczą, że przed niedawnym czasem zgasł przedwcześnie, bo w kwiecie wieku jeszcze śp. ks. Antoni Fuzoń. Nie tylko rodzice śp. ks. Antoniego przez ten przedwczesny zgon jego doznali ciężkiego ciosu, ale cały nasz naród polski na Ślązku, który śp. ks. Antoni całém sercem ukochał, dla dobra jego swoje siły poświęcił i dla którego wiele pracował. Dla tego to słuszną jest rzeczą, aby pamięć śp. ks. Antoniego na przyszłość utrzymać i uczcić.

Stało się téż to w naszéj gminie tym sposobem, że wmurowano marmurową tablicę temi dniami na wstępie do kościoła tutejszego. Tablica ta jest na metr długości i 70 centymetrów szerokości; wgórze wyrobiony jest kielich z hostyą, spoczywający na księdze, a otoczony stułą. Nagrobek sam ma następujący napis:

Na pamiątkę
od rodziców dla syna swego
śp. ks. Antoniego Fuzonia.
Urodził się w Czechowicach dnia 23 maja 1857,
wyświęcony na kapłana dnia 24 września 1882,
umarł w Gorycyi dnia 25 lutego 1891.
R. i. p.
Przechodniu zmów za duszę moję Zdrowaś Marya.

Chociaż śmiertelne zwłoki śp. ks. Antoniego daleko od nas spoczywają, jednak pamiątka jego, osobliwie w naszéj gminie, zawsze żyć będzie, bo sobie rzeczywiście na to zasłużył. —

Z Niem. Lutyni.

Trzechsetną rocznicę śmierci św. Aloizego Gonzagi obchodziła nasza parafia pojedyńczo, ale pięknie. Dziatki ze wszystkich czterech szkół przybyły ze swemi pięknemi i nowemi szkólnemi chorągwiami i ze swymi nauczycielami na wielkie nabożeństwo. W kazaniu słyszały dziatki krótki życiorys św. Aloizego i zachętę do zamiłowania się w cnotach jego: pokorze, posłuszeństwie, czystości i pobożności. Podczas nabożeństwa dziatwa śpiewała pobożnie przed ołtarzem, na którym było widać uwieńczony obraz tego świętego. Po nabożeństwie rozeszła się dziatwa równie z chorągwiami swemi do domu, zatrzymawszy zapewnie w umyśle i sercu obraz cnót wzniosłych jéj wielkiego patrona.

Dowiadujemy się, że przełożeństwa wszystkich czterech szkół postanowiły na pamiątkę téj to 300tnéj rocznicy sprawić piękne obrazy tego świętego i takowe w izbach szkólnych przed oczami uczącéj się dziatwy umieścić. — *D.*

Z Ołomuńca.

Ma się tu zawiązać stowarzyszenie św. Rafała na większe rozmiary. Na czele stanął JW. ks. kanonik hr. Potulicki i w tym celu zaprosił księży z arcydyecezyi ołomunieckiéj na wstępne poufne zgromadzenie w piątek 18 bm. w lokalu stowarzyszenia czeladników tutejszych. Zebranie było bardzo liczne. Oby mu Bóg udzielił téj łaski, żeby się jego szlachetne przedsięwzięcie jaknajlepiéj powiodło, gdyż takowe stowarzyszenie św. Rafała mogłoby i naszym ziomkom wyświadczyć niejednę usługę.

Opiekuje się ono wychódźcami udającymi się za morze, bądź do Ameryki, bądź do Afryki lub Australii.

Członkowie rzeczywiści i honorowi dostarczają środków: w modlitwie i składkach pieniężnych. Następnie obierają się mężowie zaufania (księża i świeccy), którzy wyszukują ludzi pohopnych do wędrówki za morze, starają się ich przywieść do rozwagi, wyjaśnić im trudności i przykrości w podróży i czy im téż podróż na pożytek wyjdzie, i w ogóle niepewność losu. Jeżeli się taki ochotnik koniecznie upiera i chce popłynąć za morze, wtedy musi podać czas, kiedy przyjdzie na dworzec np. do Bogumina. Tu już czeka na niego mąż zaufania, kupuje mu bilet na koléj, wymienia pieniądze itd. Gdy wędrowiec przyjechał np. do Hamburga, tam znowu czeka na niego mąż zaufania, kupuje mu bilet na okręt, prowadzi go do gospody towarzystwa i nakłania do przyjmowania św. sakramentów. (Od r. 1873 do 1887 było do 180.000 wychódźców na mszy św., a 22.000 przystąpiło do św. sakramentów). Za oceanem czeka na wychódźcę znowu mąż zaufania, prowadzi go do swéj gospody i wyszukuje mu zatrudnienie. To wszystko czynią mężowie zaufania za darmo, jedynie by ulżyć nędzy ludzkiéj. Jak wspaniale objawia nam się tu duch katolickiego miłosierdzia!

Wszakże pomimo tych wszystkich ulg i pomocy w podróży ostrzegamy braci naszych usilnie przed tą wędrówką za morze. Tysiące przykładów pouczyły nas, że z wielu, bardzo wielu wychódźców ledwie mała część znalazła tam utrzymanie i jakiekolwiek wyżycie, a większa część zmarniała zupełnie i o żebraczym chlebie wróciła do domu. Mieliśmy sposobność przypatrzeć się i w Koźlu na pruskim Ślązku i w Boguminie, jak setki wychódźców odartych i zbiedzonych, z żonami i dziećmi powracały z téj okrzyczanéj ze szczęścia Ameryki, by straciwszy dawniejsze zatrudnienie lub i majątki, zagrody i mienie całe, znów w pocie czoła rozpoczynać pracę ciężką na utrzymanie siebie i swoich. Strzegł nas Bóg od téj ciągłéj wędrówki — pracujmy szczerze w kraju naszym — a i tu nam Bóg dopomoże.

Jura i Jánek.

Jura. Dziwná rzecz, jako to ludzie nie radzi teraz chodzą do kościoła, i jak niejednemu kościół, że tak rzekę, śmierdzi.

Jánek. Teraz Pana Boga nie potrzebują, bo są bardzo wybildowani. Ale mnie się zdaje, że jak przydzie bieda, to i oni Boga najdą i nie pomoże im tam wiela ten jejich bildunek. Jeden taki wybildowany mówił, że zamiast kościołów byłoby lepiéj nastawiać chlewów!?

Jura. To wierzę, bo tacy ludzie są bydlętami, a dla tych chlew przyda się lepiéj niż kościół. To są bezmała ci, co św. Apostół Paweł o nich mówi, że ich bogiem jest brzuch. Temu bogu oni téż tylko służą.

Jánek. Ale spełni się i na nich przysłowie: „Kiedy bieda, to do żyda; kiedy nędza, to do księdza; kiedy trwoga, to do Boga.“

Jura. Han dawniéj, to się ludzie garnęli do kościoła, każdy szeł tam z radością i nalázł tam pociechę.

Jánek. A teraz niejeden boi się kościoła, jak djáboł święconéj wody.

Jura. A jakie wymówki sobie czasem wynajdują. Oto niedáwno jeden panoczek prawił, że on nie może iść do kościoła, bo tam bardzo zima, a że on na zimę jest bardzo hakliwy i zaráz go wątroba boli. Myślę sobie: „Biedny panoczek!“ i żál mi go było. A ku wieczoru idę w tę samę niedzielę, a był mróz, aż śnieg skrzypiał pod nogami, a ten panoczek sobie kielże po lodzie.

Jánek. No to sobie isto wątrobę odmroził. To tak, jako jeden ráz jeden lerer prawił, że dzieci nie śmią iść na Boże Ciało na procesyą, bo w takim gorącu by im słońce dało sztych. A na drugi dzień jeszcze większe było gorąco, a jách widział dzieci na lampartyi, biegały w słońcu jak szálone, a ten lerer na przodku.

Jura. To może miáł sztych, ale w głowie. Ale já też wiem jednę podobną historyjkę. Jedna ubogá pani nie chciała puścić swego chłopca do kościoła, żeby się nie zaziąbił, bo nie má dobrego obleczá. A po południu chłopiec gonił się z drugimi i wálál się w śniegu.

Jánek. No — to już tak, jak w téj pieśniczce stoi:

„Maryna, Maryna, pójdźże do kościoła! —
„Nie pójdę, nie pójdę, boch tam była wczora.“ —
„Maryna, Maryna, pójdźże do karczmiczki!“ —
„Doczkej mnie, doczkej mnie, aż weznę strzewiczki.“

Jura. Tak to, tak, mój Boże! A przez takie zasady psują się czasy i ludzie, a złego wszędzie pełno.

„Cnota złámała nogę, z práwdy dno wypadło,
A pokorze na świecie już bardzo nadbladło!“

— A teraz kochanku inna sprawa. Práwda to, że tego Atanaza w Cieszynie chycili?

Jánek. Co za Atanaza?

Jura. No, herszta od tych zbójów, co to w Turcyji pociąg kolejowy napadli i orabowali.

Jánek. Katać tam tego, to tu był jeno snáć tak przestrojony, narobił komedyji, coby ludzie mieli co mówić, ale to nie zbój, ani Turek jeno pono tutejszy.

Jura. Teraz Janiczku winszuję ci na miano, a przebácz, żech to w sám dzień nie zrobił, bo byłech zaś na wandrze.

Jánek. Kiedyś se przece wspomniáł, to ci dziękuję, bai cię jeszcze poczęstuję; pójdź, ale już nie do staréj piwnicy, obejrzymy se tę winną izbę Pustelnikową, chociáż mnie mierzi, że jéj dáł napis niemiecki tak wielki, a polski: „winiarnia“ za małe.

Jura. No, toć przecie choć tyle, może to małe za czasem na większe urośnie. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Polacy ponieśli w radzie państwa w ogóle moralną klęskę za swe nietaktowne postępowanie i dostali doskonałą nauczkę tak od młodoczeskiego posła dr. Gregra jak i od ks. Schwarzenberga, a prasa liberalno-żydowska korzystając ze sposobności, tłómaczy także wystąpienie posła Jaworskiego jak i wynik głosowania nad wnioskiem ks. dr. Chotkowskiego na swoję korzyść, już się naprzód cieszy nad zwycięztwem połączonych liberałów z polskimi konserwatystami i autonomistami i przepowiada rychły upadek prądów słowiańskich w austryackiéj monarchii. Są to wszystko przedwczesne przychwałki, bo idea słowiańska wzmaga się w całym słowiańskim świecie i rychléj czy późniéj odniesie niezawodne zwycięztwo.— Jasno się to pokazuje tak u nas jak i pod zaborem pruskim, gdzie ruch narodowy podtrzymują powstające jak grzyby po deszczu coraz nowe pisma polskie, a niezbitym faktem jest, że nie tylko mężczyzni podtrzymują tego ducha narodowego, lecz i kobiety, które i wiele czytają i same pisma sobie abonują, a jest już wiele i takich, co same do tych pism pisują artykuły nienajgorsze. I gdzież tu kto zdoła zgiermanizować Galicyan lub Ślązaków, czy to austryackich, czy pruskich? —

— W izbie deputowanych we Wiedniu przy obradach nad wydatkami na dzienniki urzędowe domagał się deputowany Vaschaty koronacyi cesarza na króla Czech i żądał, aby cesarz kilka miesięcy w ciągu roku rezydował w Pradze. —

— W sejmie austryackim stawiono wniosek ze strony posła z obwodu miejskiego bielskiego o wynagrodzenie przez państwo szkód poniesionych od gradu przez mieszkańców Skoczowa i okolicy na dniu 2 czerwca rb. —

— Przy dyskusyi budżetowéj w poniedziałek przemawiał młodoczeski poseł Herold i dowodził, że stanowisko Czechów nie mniéj się przyczynia do utrwalenia podstaw monarchii, aniżeli stanowiska innych stronnictw. Jasną jest rzeczą, że Czesi życzą sobie połączenia się wszystkich plemion słowiańskich w Austryi, a połączenie to stworzyłoby niezwykłą potęgę w państwie. Mówca uważa panslawizm ze względu na silny rozwój indywidualny poszczególnych narodów słowiańskich za rzecz niemożliwą, wojują nim tylko Niemcy, chcący mieć broń przeciw Słowianom. W r. 1866 okazał się czeski patryotyzm w całym swym blasku, a naród czeski już wtenczas oświadczył, że sprawa cesarza jest sprawą czeską. Obecnemu naprężeniu i wszystkiemu złemu winna jest żądza panowania Niemców i ich wygórowane pretensye. Daléj cieszy się mówca, że Polacy prawdopodobnie zatrzymają stanowisko niezawisłe, tak samo jak Młodoczesi, bo taka polityka jest dla państwa najkorzystniejsza. W końcu zwraca mówca uwagę na serdeczne przyjęcie Polaków przybyłych obecnie na wystawę do Pragi. —

— Wspomnieliśmy w zeszłym numerze pisma naszego, że przy obradach budżetowych przemawiał także gorąco poseł Kaltenegger, włościanin. Nie od rzeczy będzie przytoczyć parę ustępów z jego prostéj, szczeréj, lecz doskonałéj przemowy. I tak mówiąc naturalnie w sprawach stanu włościańskiego, żalił się poseł na opłakane stosunki, jakie obecnie zapanowały w monarchii pomiędzy panem a sługą. Kiedy potrzeba przynagla nas do trzymania sług, to rzeczywiście pan jest prostym niewolnikiem. Powiecie, Mości panowie: „Mój Boże i Panie, dawniéj przecież także trzymano sługi, a przecież podobnych skarg nie było słychać.“ Prawda to, bo skargi te nie występowały tak stanowczo jak obecnie. Doszło dzisiaj już do tego, że formalnie dziękujemy Panu Bogu, gdy mamy jeszcze w domu jakiego starego schorzałego parobka; a liberalni panowie powiedzieli mi, gdyby się tylko dało utrzymać tych schorzałych ludzi choć za pomocą jakiéj obręczy w kupie — bo oni jeszcze słuchają, są wierni i można się na nich spuścić — z młodymi już rady sobie dać nie można. — Żaden chłopak nie chce dzisiaj służyć za parobka, a żadna młoda dziewczyna za dziewkę. Dzisiaj każdy chłopak powiada — ponieważ tak wiele uczy się w szkole: „co, ja mam być parobkiem, ratajem lub skotarzem? ani mi się nie śni; to mi za nadto niemiłe rzeczy i nieodpowiednie;“ a dziewczęta powiadają: „co,

ja mam chodzić do chlewa, do świń? do drobiazgu? — Ani myśli, a toć tam przecież śmierdzi.“ — Każde dziewczę chce być nobliwe, pięknie chodzić, nie wiele co robić, no ostatecznie zostać wielką kucharką, nauczycielką i wszystkiém w świecie, tylko nie służącą u chłopa. — Tak wszystko dzisiaj jest wielce uczone, że nikt z młodych nie chce chodzić ani do stajni, ani do chlewa! Codzienne doświadczenie najlepiéj nas tego uczy. Czeladź nasza już nie tylko że nie chce nas wcale słuchać i być porządną, uczciwą, lecz co gorsza, chłopi (gospodarze) nie mogą już dzisiaj nawet dostać téj czeladzi za drogie pieniądze. — A tu nasi wyborcy i inni chłopi wołają: Panie pośle, zmiłuj się, prosimy, powiedz przecież nareszcie przy zdarzonéj sposobności w parlamencie, jak to nam idzie, i przedstaw nasz opłakany stan włościański. — Przechodząc do przyczyn takich stosunków podaje p. poseł za główny powód dzisiejszy system szkólny, upadek moralny młodzieży, brak w niéj religii i pobożności, do czego się przyczyniają i książki niemoralne, licznie dzisiaj wydawane, i okna wystawne, gdzie można spotykać rzeczy nieraz obrzydliwe, któreby wypadało chyba gdzie w jakiéj starożytnéj galeryi obrazów lub muzeum umieścić, a tamże potém młodzieży zabronić przystępu. Podburzają rzeczy te namiętności i chuci młodzieży, rozbrajają ją całkowicie i często są powodem największego rozpasania, samobójstwa, obłąkania i straszliwéj chętki do rewolucyi. Nie mało się téż do demoralizacyi i zepsucia młodzieży przyczyniają teatra, gdzie nieraz dają przedstawienia, które i u starych wzbudzają niesmak, można powiedzieć odrazę, a na które młodzież tak chętnie uczęszcza. A gdy czasem przy jakiéj niesfornéj scenie wypadnie panience jakiéj spuścić oczka na dół, to jedno zakryje, a drugie tém ciekawiéj na scenę wytrzeszcza. — Winno się temu wszystkiemu jaknajrychléj zaradzić przez dobry system szkólny i zwrot naszéj młodzieży do wiary, do religii i Pana Boga. —

— Cesarz austryacki przybył we wtorek do Rijeki (Fiume), witany z wielkim entuzyazmem przez całą ludność. Stojąca na kotwicy w tamtejszym porcie flotyla angielska dawała obfite salwy na powitanie władzcy austryackiego. W środę przyjmował cesarz deputacyą kleru katolickiego z biskupem Posilowiczem na czele.—

— Arcyksiążę Albrecht przybył w poniedziałek do Rijeki i udał się zaraz w dalszą podróż do Dalmacyi. Angielskie okręta witały go gęstemi salwami. —

— Gazeta *Wiener Ztg.* donosi, że wolny port w Tryeście został zniesiony i zaliczony został do zwykłego obwodu celnego. —

— Powiadają na pewno, że minister Prażak ustąpi nie zadługo ze swego stanowiska. —

— Deputacya miasta Podgórza, którą stanowili burmistrz Adamski i asesorowie Baruch i Klein, złożyła w zeszłym tygodniu cesarzowi podziękowanie w imieniu miasta za otwarcie tamże gimnazyum z wykładowym językiem polskim. Cesarz przyjął deputacyą bardzo przychylnie i wypytywał się szczegółowo o potrzeby miasta. —

— Dyrekcya kolei północnéj obwieszcza, że z d. 18 bm. otwartą została koléj lokalna Göding-Holics.—

— Gazeta *Polit. Corr.* donosi z Konstantynopola, że usiłowania semitów, aby rząd turecki zezwolił na dowolne osiedlanie się wydalonych z państwa rosyjskiego żydów, napotykają na wielkie trudności. —

— Na Węgrzech, w miejscowości Battonya, komitatu Csanaderskiego, przyszło w zeszłą niedzielę do silnych zaburzeń. Zebrani tamże ludzie służebni z okolicznych dóbr i dalszych nawet okolic oświadczyli, że tylko pod tym warunkiem podejmą pracę przy nadchodzących żniwach, jeżli otrzymają od właścicieli ósmą część żniwa w naturze i dziennie 1 złr. 50 ct. płacy. Przedstawienia komisarza policyi nie wiele pomogły — a gdy się jeszcze i kobiety wmięszały do tego, zbiegowisko przybrało groźne rozmiary. Napadnięto na ratusz, powybijano okna, zmaltretowano urzędników. Czterech żandarmów usiłowało przywrócić porządek, lecz gdy i na nich tłuszcza się rzuciła, żandarmi użyli palnéj broni. Cztery osoby zostały zabite, pięć ciężko rannych; dopiero teraz pospólstwo się cofnęło wśród straszliwych przekleństw i złorzeczenia. Aresztowano więcéj jak 30 osób, zarządzono środki ostrożności, aby zapobiedz dalszym wybrykom. —

Prusy i Niemce. Berliński *Reichsanzeiger* donosi o dymisyi ministra robót publicznych Maybacha, z zatrzymaniem tytułu i rangi ministra państwa. Następcą jego mianowany Thielen. Cesarz niemiecki własnoręcznem pismem podziękował Maybachowi za jego wieloletnią pracę i podarował mu swoje marmurowe popiersie. —

— *Gazeta Polska* w Berlinie podała sprawozdanie kasowe z obchodu setnéj rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 maja, którą w Berlinie wszystkie towarzystwa wspólnie obchodziły. Ze sprawozdania tego widać, że w dniu uroczystości sprzedano 1282 bilety dziesięciofenigowe i zebrano naturalnie za nie 128 marek 30 fen., a że rozchód wynosił 104 marki 15 fen., więc pozostało 47 marek 5 fen., z których wysłano 30 marek do Krakowa na restauracyą Wawelu, a 17 marek 5 fen. do Poznania na korzyść „Czytelni ludowych“. —

— Powiedział swego czasu Bismark: „Beati possidentes“, tj. błogosławieni ci co rzecz jak posiadają — dobrze — ale trzeba patrzeć, czy się ją dobrze i całą w garści trzyma. Wiadoma Czytelnikom, że Niemcy dostały od Anglików wyspę Helgoland, a Prusy przyłączyły ją sobie do dziedzictwa pruskiéj korony. Chcieli Prusacy wyspę tę straszliwie ufortyfikować, aby panować z niéj na całém morzu — a tu masz babo reduty! — Ani rusz — nie wolno. A to czemu? Bo tam na samym krańcu téj wyspy jest kącik, którego Prusacy ruszyć nie śmią, a który należy do pewnego towarzystwa międzynarodowego, gdzie téż towarzystwo obowiązało się wystawić wielką morską latarnią i utrzymywać ją na wieczne czasy. To się téż stało. Cóż teraz robić? Towarzystwa tego wywłaszczyć Prusacy nie mogą, bo ma swoje niezbite dokumenta — chcieliby wszakże pozbyć się obcokrajowców z wyspy. Radzi nieradzi będą musieli pójść do towarzystwa w pokorę i grzecznie prosić, by za grube sumy zechciało oddać Prusom to swoje terytoryum. — No, widać, że szczwani Anglicy umyślnie może przemilczeli o tym kąciku, aby panom Prusakom narobić trochę kłopotu. Dajemy wam wyspę darmo — ale wy za nię drogo zapłacicie. —

Rosya. Ze staréj rosyjskiéj stolicy Moskwy piszą do londyńskiéj gazety *Times*, że jenerał Krapotkiu, który jest jenerał-gubernatorem i zarazem głównodowodzącym wojskami w kraju zakaspijskim, wydał tajemny rozkaz do swych władz podkomendnych, aby wszystkich inżynierów, urzędników biór i innych polskiéj narodowości, którzy są zatrudnieni przy budowie drogi żelaznéj środkowo azyatyckiéj, zaraz od zajęć usunięto i wydalono z kraju. Polscy ci inżynierowie i urzędnicy, których stosunek do innych tamże zatru-

dnionych wynosi około 60 do 80%, są najlepszymi pracownikami i ludźmi bardzo zdolnymi. Ażeby wszakże okazać się łaskawym i dla Polaków, zezwolił jenerał Krapotkin na to, aby ich tak jak i żydów na uniwersytetach rosyjskich zostało aż 3%; bardzo to nie wiele. Daléj nakazuje to rozporządzenie, aby równocześnie z Polakami wydalono wszystkich bez wyjątku Persów, Armeńczyków i Niemców, w ogóle wszystkich cudzoziemców, tylko Francuzom pozwolono pozostać. Gdyby ta wiadomość zwłaszcza co do Polaków rzeczywiście miała się okazać prawdziwą, rzucałaby ona bardzo złe światło na rząd rosyjski, który z jednéj strony tyranizowałby własnych poddanych, z drugiéj pozbawiałby się bezmyślnie najzdolniejszych pracowników. —

— Coraz więcéj wojsk gromadzą Rosyanie na całéj zachodnio-południowéj granicy europejskiéj caratu. Stąd wnoszą Prusacy, że Rosya przeciwko Prusom i Austryi siły te koncentruje. My sądzimy, że na słowiańskie ziemie Austryi Rosya może ma apetyt, ale co do Prus i ziem berłu króla pruskiego podległych, to pewnie do wojny nie przyjdzie; lecz ostrożna Rosya wzmocniła siły wojskowe i fortyfikacyjne w tamtych stronach, aby może odebrać raz na zawsze Prusom apetyt na prowincye nadbałtyckie i Królestwo Polskie.

— Carowa rosyjska opuściła wraz z królową grecką Krym i udała się do Petersburga. — Carewicz przybył do Albasinu, w kraju Amurskim. —

— Z miasta Filadelfii, w Ameryce Północnéj, wysłano do cara rosyjskiego petycyą, opatrzoną w 300.000 podpisów, w któréj podpisani proszą usilnie samodzierżcy wszech Rosyi, aby nakazał łagodniejsze obchodzenie władz odnośnych z zesłańcami na Syberyi, głównie naturalnie z więźniami politycznymi. Petycyą tę podpisało także niewielu Polaków i Rosyan, z obawy, aby licznemi swemi podpisami nie podrażnić cara i nie sprowadzić tém samém przypadkowo jeszcze większego prześladowania tych i tak już utrapionych srodze ofiar. Ciekawi jesteśmy bardzo skutku téj petycyi — czy nie będzie czasem taki sam, jakiego doznała petycya londyńskich żydów za swymi braćmi pod panowaniem rosyjskiém? —

Rozmaitości.

— **Krakowski park dra Jordana** przechodzi z dniem 1-go lipca rb. pod zarząd miasta, a kuratorem jego dożywotnim zostanie, jak dotychczas, p. dr. Jordan.

— **Młodzież akademicka krakowska** obchodziła w zeszłą sobotę 40 letni jubileusz istnienia prawniczéj bibliotcki w Krakowie. Program był bardzo urozmaicony. Przy téj sposobności odsłonięto pomnik profesora Maurycego Fiericha.

— **P. Bronisław Dobrzański** założył w Krakowie pierwszy hurtowny i częściowy handel skór, który otwarty zostanie z dniem 1-go lipca rb. Znany ten przedsiębiorczy fabrykant obuwia, o tak rozległych stosunkach i wielkiéj praktyce, sądzimy, że sprosta wymaganiom publiczności i zadowolni całkowicie swych odbiorców.

— **Hrabina Adamowa Potocka** z Galicyi i syn jéj hrabia Andrzéj ofiarowali na restauracyą sławnéj świątyni Najśw. Maryi Panny w Krakowie 4000 złr., a inny pan, który nie chce być publicznie wymienionym, złożył 300 złr. Widać, są jeszcze dusze pobożne, dbające o przybytki Pańskie i chwałę Bożą. Bóg im też stokrotnie wynagrodzi te ich uczynki.

— **Nono mianowany** w Przemyślu biskup, ks. dr. Julian Pełesz, udał się do Wiednia, aby podziękować cesarzowi za nadanie mu téjże stolicy, i dnia 20. b. m. miał audyencyą u Cesarza. Kiedy ostatecznie postąpi instalacya, jeszcze nie wiadomo.

— **We Lwowie** został rektorem szkoły politechnicznéj na rok 1891/92 profesor Karól Skibiński, człowiek zdolny i wielce pracowity.

— **Wycieczka polska** do Pragi na wystawę wypadła świetnie. Szczegółowy jéj opis podamy w następnym nnmerze.

— **Namiestnik Morawy**, p. Loebel, objeżdżał niedawno temu południowo-wschodnią część tego kraju celem przekonania się o stanie dróg i traktów, które w r. 1890 wielce ucierpiały od ulewnych deszczów, zwłaszcza w obwodach Węgierskiego Hradysza i Węgierskiego Brodu.

— **Minister dr. Prażak** przybył w sobotę zeszłą z Wiednia do Berna na Morawie, a w Niedzielę wieczorem powrócił znów do Wiednia.

— **„Narodnie Nowiny“** stawiając sobie zapytanie: kto zostanie prymasem Węgier, odpowiadają sobie, że sprawa ta rozstrzygnie się może z końcem lipca i że kandydatami na tę godność są biskupi Dessewffy i Dulánszky.

— **Liczba adwokatów** w Austryi zawsze jest dosyć pokaźną. Z ostatniego obliczenia ludności wykazało się, że z początkiem roku bieżącego było adwokatów na Śląsku 57, w Galicyi 341, na Morawie 271, w Czechach 793, na Bukowinie 64, w Styryi 154, w Karyntyi 31, w Krainie 21, w Gorycyi 31, w Dalmacyi 61, w Tryeście 98, w Austryi Dolnéj 816, w Austryi Górnéj 81, w Salzburgu 22, w Tyrolu 100, w Vorarlbergu 16, razem wszystkich 2987, a więc stosunkowo do ogólnéj liczby mieszkańców przypada jeden adwokat na 7120 ludzi.

— **Rodzinny dramat.** Kálmán Eliáš, bogaty gazda na Pitvarosi, na Węgrzech, zastrzelił swoję żonę, dzieci, a potém i siebie samego. Przyczyna tego morderstwa niewiadoma.

— **Książę Ferdynand** bułgarski przybył w poniedziałek dnia 22. bm. do Karólowych warów na kuracyą.

— **Z Białogrodu** donoszą, że banda rozbójników wpadła do wioski położonéj niedaleko Adryanopola i uprowadziła dwóch najzamożniejszych mieszkańców. Pogoń wojskowa wysłana za nimi odbiła wprawdzie nieszczęśliwych jeńców, lecz rozbójnicy uciekli w góry.

— **Smutna i straszliwa wiadomość** doszła nas z Wielkopolski. Hrabia Józef Mielżyński z Iwna pod Kostrzynem, który swego czasu sprzedał pierwszy niemieckiéj kolonizacyi rozległe dobra Ryńsk pod Toruniem, sprzedaje obecnie dobra Miłosławskie, niesłusznie pono obaleniem pierwotnego testamentu przejęte na swą własność. W dobrach tych według woli testatora śp. hr. Seweryna Mielżyńskiego miała być kiedyś na folwarku Chróstowo otwarta szkoła rolnicza polska. — Podobno ktoś z familii Mielżyńskich ma zamiar odkupić te rozległe dobra, wszakże jeśli się panowie rozejdą o jaki tysiączek talarów, to targu nie dobiją i te piękne dobra przejdą na własność komisyi kolonizacyjnéj, a tém samem w polskiéj na kilka mil okolicy zagnieździliby się przybysze z nad Renu i Łaby. Ależ może wysokie wpływy p. J. Kościelskiego w Berlinie zdołają wymódz na téj komisyi, że dobra te rozparceluje tylko między polskich chłopów.

— **W Guberni Mohilewskiéj** zgorzało prawie całe miasto okręgowe Górki. Straty ogromne; tysiące rodzin bez dachu i chleba. Ogień podobno został podłożony umyślnie.

— **„Gazeta Olsztyńska“** donosi, że pewna dziewczyna, mieszkająca na placu remontowym w Olsztynie, powiła w zeszłym tygodniu troje dzieci, chłopców, lecz że dzieci te wkrótce pomarły. — Jedna zaś z gazet amerykańskich, wychodząca w mieście Peru, pisze, iż w Boliwii pani Marya Teresa Porras de Galindo powiła szczęśliwie naraz pięciu zdrowych chłopców — a i to tam podobno nic jest jedynym wypadkiem, bo toż samo pismo donosi równocześnie, że pewna inna pani z wyższego stanu z miasta Truillo powiła przed paru laty aż siedmioro dzieci na raz i wszystkie na świat przyszły szczęśliwie.

— **Towarzystwo księcia Jabłonowskiego** w Lipsku (Fürstlich Jablonowski'sche Gesellschaft in Leipzig) ogłosiło jako temat do

rozwiązania na rok 1894: „Darstellung der Entwickelung, welche der Gewerbfleiss in Polen seit dem Aufhören der polnischen Nationalselbständigkeit gehabt hat.“ Nagrody za tę rozprawę przeznaczyło towarzystwo 1000 franków.

— **Zabawna konstelacya.** W powiecie Schmalkalden leży wieś, gdzie najwyżsi dygnitarze z hierarchii państwowéj dość podrzędne zajmują stanowiska. I tak Kaiser jest grabarzem, König stróżem nocnym, Herzog kozy pasie, a Markgraf gęsi — na świniopasa lub psiarka żaden się dotychczas nie zgłosił.

— **We Francyi** znów zastrejkowali woźnice tramwajowi w miastach Bordeaux i Marsylii. Zaszły przy tém i bijatyki, skutkiem czego aresztowano wiele osób.

Z Cieszyna i okolicy.

— **Najprzewielebniejszy biskup sufragan Cieszyński** ks. Franciszek Śniegoń od kilku już tygodni silnie niedomaga i znacznie opadł na siłach. Jakkolwiek nie ma jeszcze żadnego niebezpieczeństwa o życie, przecież ks. biskup został jnż we czwartek zaopatrzony sakramentami św. Polecamy przeto gorąco drogiego nam Arcypasterza modlitwom pobożnych i prosimy Boga, by go nam jeszcze długo zachować raczył przy życiu i zdrowiu. —

— **We wtorek** przystępowało w kościele św. Trójcy około 700 dzieci szkoły ludowéj i mieszczańskiéj do Sakramentu pokuty św. Dwudziestu i jeden księży zebrało się w tym kościele, by uczynić zadość duchowéj potrzebie dziatwy pobożnéj. Jakkolwiek dzieci te zwykle dopiero przy zakończeniu roku szkólnego idą do spowiedzi, to jednak w tym roku uczyniono wyjątek, a to z powodu trzechsetnéj rocznicy śmierci św. Alojzego Gonzagi i licznych odpustów, jakich Ojciec św. Leon XIII. udzielił tym, którzy w sam dzień uroczystości lub podczas jéj oktawy przystąpią do Sakramentów św.

— **Opawski prezydent** dr. Jäger wyjechał w poniedziałek popołudniu na inspekcyą obwodu Frywałdzkiego i prawdopodobnie powróci dopiero z końcem bieżącego tygodnia do domu.

— **Budowa nowego mostu** na Olzie w mieście naszym dość szybkim postępuje krokiem. Most sam, cały odlany z żelaza, dawno już leży gotowy w hucie Karóla (Karlshütte) i z dwóch filarów, na których most ten będzie spoczywał, jeden już jest na ukończeniu, drugi także już wybudowany wysoko ponad wodę niedługo zrówna się z pierwszym. Most ten niezawodnie przyczyni się niemało do upiększenia miasta Cieszyna.

— **Ciągłe deszcze** i niestała pogoda przeszkadzały wielu naszym rólnikom w sprzęcie siana i koniczyny i tylko bardzo zręczni i skrzętni gospodarze potrafili je sprzątnąć w stanie zupełnie odpowiednim. Jest téż miejscami dosyć téj paszy na poln a i nowym ziemniakom dały się deszcze we znaki, bo czuć w nich nieco za wiele wilgoci i zdają się wodnistemi. Zbyteczne deszcze także nie przyczyniły się do ich pomyślnego rozwoju i zawartości.

— **Środowa ulewa**, która trwała prawie przez cały dzień, spowodowała tak nagły i wielki przyrost wody w Olzie, iż w Cieszynie powstała obawa o tymczasowy most drewniany, łączący miasto z Saską Kępą i dworcem kolei żelaznéj, zerwanie bowiem lub uszkodzenie mostu odcięłoby miasto Cieszyn od głównéj komunikacyi. Przywołana straż pożarna z odpowiedniemi przyborami przez kilka godzin pilnowała mostu, wraz z kilkudziesięciu żołnierzami, przydanymi do pomocy. Arcyksiąże Eugeni oraz kilku starszych oficerów także czas dłuższy byli obecni tamże — a przechodniom nie dozwolono przejścia przez nowy most, lecz przez nierozebrany jeszcze na podłóż połowę starego. Woda zabrała wszakże całe prawie wielkie rusztowanie (pomost), po którym wtaczano głazy do budowy obydwu filarów.

— **W niedzielę** zeszłą miała się odbyć w poblizkim Cieszynowi lasku zwanym Grabina wielka zabawa Stowarzyszenia kasy chorych i ubogich. Niestety ulewny deszcz, który padał parę godzin, przeszkodził zamiarowi i niejeden lub niejedna ze smutną miną pozostać musiał w domu lub przy kufelku piwa marzyć o znikomości tego świata.

— **W zeszły czwartek** powrócili pielgrzymi, którzy pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego zwiedzili Ziemię Swiętą, zdrowo i szczęśliwie do domu. Może który z nich raczy łaskawie nadesłać krótki opis téj pielgrzymki dla naszego pisma — bylibyśmy bardzo wdzięczni.

— **Nie ma to jak niemiecka kultura** — a jak i na naszym Slązku wielkie postępy czyni cywilizacya niemiecka, niechaj stwierdzi następujący dokument. — Pewien człowiek polskiego nazwiska, a który rodem jest z owego miasta, gdzie to cieszyńska „Silesia“ już od lat tylu zaprowadza niemiecką kulturę i miasto to już za całkiem niemieckie ogłasza, przesłał w sprawie urzędowéj do zarządu parafialnego list z następującym adresem: „An das löbliche Fahramt in Czechowitz,“ co w polskim języku tak się wykłada: „Do świetnego urzędu woźniczego w Czechowicach“. Daleko ztąd do onąd — i doprawdy straszni to ci nowi Niemcy na tym Śląsku naszym.

— **W zeszłą sobotę i niedzielę**, t. j. dnia 20. i 21. bm. dała wędrowna trupa dramatyczna pod dyrekcyą p. Wacława Chodery, na sali domu „Dziedzictwa“ dwa przedstawienia. Grano mianowicie w sobotę 3-aktową komedyą: „Jedenaste przykazanie“ w niedzielę zaś także wesołą sztukę. — Tak na pierwszém jak i na drugiém przedstawieniu dość licznie zebrana publiczność czeska i polska bawiła się dobrze i nprzyjemniła sobie tém samém mile obydwa wieczory.

— **Nietylko** na części pogranicznéj Księztwa Cieszyńskiego, ale w ogóle na całéj granicy austryacko-prnskiéj liczne gromady kobiet i dzieci codziennie są napotykane przez straż pograniczną Przychodzą one tn na naszę stronę, aby zakupywać mąkę i słoninę a wolno każdéj osobie zabrać ze sobą 2 kilo. W Prnsach mąka i słonina o wiele droższa, a więc uboższa ludność Slązka Pruskiego w ten sposób stara się zaradzić niedostatkowi i biedzie.

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego nadesłali:** Szan. Gmina miasta Gorlice 5 złr.; — z Krakowa pp. Józef Winkowski profesor, Franciszek Bieniasz prof., Bronisław Gustawicz prof., dr. Franciszek Bylicki, dr. Antoni Kosiba, dr. Stanisław Zaręczny po 1 złr., razem 6 złr.; — dr. Tadeusz Łnczkiewicz w Pradze 10 złr. z kartek 10-centowych, rozebranych podczas uroczystości urządzonéj przez „Ognisko Polskie“ i Polki w Pradze na cześć p. Edwarda Jelinka, wielkiego przyjaciela Polaków, któremu wręczono od Polek pióro złote, a od Ogniska Polskiego dyplom na członka honorowego za jego usługi literackie poniesione dla sprawy jedności i solidarności polsko-czeskiéj; a mianowicie złożyli za te kartki p. Edward Jelinek, dr. Warzycki, p. Zaręba (młodszy) i pani Daszkowa po 1 złr., panna Sławińska, artystka teatru narodowego czeskiego 1 złr. 20 ct., dr. Obrzut, p. Tscharner, dr. Fr. Wober, dr. Opieński i Polak z Królestwa po 50 ct., panna Lange, panna Daszkowa i dr. Wojtaszek po 30 ct., N. N., pani Wychowska, pani Zappowa i p. Mann po 20 ct., dr. Zaręba 1 markę pruską; — ks. Antoni Olszak, proboszcz w Wendryni, 1 złr.;— ks. Ignacy Skotnica proboszcz w Końskiéj, 1 złr. —

— **Poświęcenie kościoła.** W niedzielę dnia 21-go czerwca rb. odbyła się w Janowicach przy Frydku uroczystość poświęcenia nowozbudowanego kościoła pod wezwaniem Śgo Józefa, oblubieńca Najśw. Maryi Panny. Janowice są wsią, położoną w bardzo pięknéj górzystéj okolicy w pobliżu Łyséj góry. Dotąd należały Janowice do parafii w Skalicy, ponieważ jednakże od kościoła parafialnego zbyt daleko są odległe, a stanowią zarazem największą gminę w parafii Skalickiej, przeto już dawno myślano o zbudowaniu tamże kościoła i o założeniu (erekcyi) osobnéj parafii, wszakże dla braku środków nie było można uskutecznić tak wielkiego dzieła. Dopiero przed kilku laty ofiarował ks. proboszcz Józef Lorysz, żyjący obecnie we Frydku na pensyi (emeryturze), a który dawniéj był proboszczem w Gnojniku, na ten cel znaczne sumy i

z tą pomocą dopiero można było przystąpić do zamierzonego celu. — Kościół nowozbudowany jest jednym z najpiękniejszych na Śląsku austryackim, również mieszkanie proboszcza jest bardzo piękne i obszerne. Na kilka już dni przed uroczystością liczna gromada pobożnych krzątała się gorliwie około przystrojenia tak kościoła jak i parafii w kwiaty i wieńce, a tak przy wejścin do kościoła jak i na plebanią wystawiono piękne, strojne w zieleń, kwiaty i wieńce bramy tryumfalne. W niedzielę wielkie tłumy ludu ze wszystkich stron pospieszyły w uroczą okolicę Janowic i liczono ludu przybyłego na tę uroczystość na blizko 6 tysięcy. Aktu poświęcenia dokonał ks. Karól Findeński, proboszcz i dziekan Frydecki i ks. b. Komisarz, w asystencyi cztérnastu duchownych, którzy wszyscy, z wyjątkiem trzech, zebrali się z dziekaństwa Frydeckiego. Kazanie powiedział ks. Jan Tvrdy, administrator kościoła Panny Maryi we Frydku. Kazanie to było pięknie zastósowane do miejscowych stosunków, tchnące na wskróś duchem Bożym i tak czule i rzewnie wygłoszone, że serca wszystkich szczerze przejęło. Kaznodzieja wziął sobie za temat swéj nauki, że lud katolicki powinien się uświęcać przez ambonę, konfesyonał i ołtarz, czyli innemi słowy, że katolicy winni pilnie słuchać głoszonego z kazalnic słowa Bożego i brać je sobie do serca, uczęszczać często do Sakramentu pokuty i z należytą pobożnością i nabożeństwem bywać na Mszy świętéj. Sumę odprawił ks. b. Komisarz ks. Findeński w licznéj asystencyi duchownych. Wielu przybyłych przystępowało także do stołu pańskiego. Aczkolwiek główna zasługa zbudowania tego kościoła należy się ks. Loryszowi, to jednak i starania i ofiary gminy Janowskiej zasługują na uznanie, bo tylko z nadzwyczajną ofiarnością parafian udało się w ogóle ubogiéj gminie pokryć większą część wydatków budowy kościoła i plebanii i oprócz tego, że parafia musiała zaciągnąć znaczne długi, czekają ją jeszcze inne wydatki, konieczne dla uzupełnienia potrzebnych jeszcze ozdób téj świątyni. Zasługiwałaby ta gmina na to, aby się znaleźli jeszcze dobrodzieje, którzyby jéj ulżyli w tych wielkich ciężarach. My zaś z naszéj strony życzymy z całego serca, aby Bóg Wszechmocny pobłogosławił téj parafii Janowskiej i aby za Jego łaską wzrastała pobożność między wiernymi. — Posada proboszcza zostanie wkrótce rozpisaną po zatwierdzeniu dokumentu ustanowienia parafii (erekcyi).

— **Z Bielska.** Od r. 1892 zniesione zostaną w mieście Bielsku wszystkie jarmarki. Natomiast pozostaną wszystkie targi na bydło, jakoto w każdą środę, następnie w poniedziałek po drugiéj niedzieli w poście, w poniedziałek po św. Janie Chrzcicielu, d. 15. września i 6. grudnia, a jeżeli te dni nie przypadają na poniedziałek, to targ odbędzie się w najbliższy poniedziałek.

— **Z Ołomuńca.** D. 16 bm. odbył się w seminaryum duchownem egzamin z języka polskiego. Obecni byli wszyscy W. księża przełożeni z wyjątkiem ks. spirytualnego. Najprzód egzaminował nauczyciel, późniéj W. ks. superior. Egzamin wypadł dobrze. Po egzaminie zachęcał ks. superior szczególniéj panów z II. i III. oddziału, żeby się pilnie uczyli języka polskiego, aby nabrali jak największéj pewności w wyrażaniu się. Słowa zachęciły bardzo słuchaczów do dalszéj pracy.

Ceny na targu w Cieszynie d. 20 czerwca: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 60 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 45 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 70 ct. — Masła kilogram — złr. 70 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa w Wiedniu d. 25 czerwca: Renta pap. 92.40—92 60. nowa pap 102 45—102.65; srebr. 92.40—92.50; złota 110.90—111.10. — Srebro 100—100. Dukat 5.56—5.58. Marka pr. 57.42—57.50. Rubel papierowy 1.35—1.36.

Piękne, suche forszty dębowe

skupuje J. Pohlner w Cieszynie.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

w Cieszynie,

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,

w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,

przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich

od dnia 1 kwietnia roku 1891

4 1/4 %

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent **od wkładek na oszczędność** do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na **5%** i **6%**.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Dwudziestudwóch dróżników

potrzebuje podpisany wydział dróg powiatowych, z których

5	miejsc	I klasy	z miesięczną płacą	16 złr.
5	„	II „	„ „	14 złr.
12	„	III „	„ „	12 złr.

W razie, gdyby nastąpiła wskutek jakiegoś wypadku niezdolność do służby, albo też po 40-letniéj służbie ma dróżnik prawo do żądania prowizyi według normy, która wydaną została dla dróżników dróg państwowych. Dróżnicy dróg powiatowych muszą należeć do powiatowéj kasy chorych.

Ubiegać się o te posady mogą silni i zdrowi mężczyzni, którzy nie przekroczyli jeszcze 30 roku życia, przy tém muszą umieć czytać, pisać i rachować. Znajomość obu języków krajowych jest pożądaną.

Zasłużeńsi, jeszcze zdolni do służby dotychczasowi dróżnicy nie są wyłączeni od ubiegania się o te posady; wysłużeni żołnierze otrzymają pierwszeństwo.

Podania, które mają być przesłane do wydziału dróg powiatowych, muszą być zaopatrzone w świadectwo chrztu, list przynależności, świadectwo moralności i zdrowia, i jeżeli można w polecające świadectwa, wymienione ma być także imię i wiek żony, imiona i wiek dzieci. Tak zaopatrzone podania przesłać należy do 15 lipca br. Przyznanie posady nastąpi do d. 1 sierpnia br.

Wydział dróg powiatowych.

W Cieszynie d. 11 czerwca 1891.

Przewodniczący:

Albin Teodor Prokop.

Weterynarz

Jan Strnhal w Skoczowie poleca się P. T. gospodarzom i posiadaczom bydła do leczenia chorób u bydła, jako też do przeprowadzania operacyi i do pomocy przy porodzie.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że przeniósłem wyszynk wina z ratuszowéj piwnicy **do hotelu pod „Jeleniem“ dnia 21 czerwca 1891** i tam w osobnym lokalu (w winiarni) wino dobre różnych gatunków przedawać będę. — 1/4 litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

W Cieszynie dnia 21 czerwca 1891.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik,

C. k. Zakład zdrojowy

Stacya kolei	Krynica w Galicyi	W miejscu:
Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 godz. z Budapesztu 12 g.	najobfitsza szczawa żelazista.	poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza.

Od stacyi kolejowéj godzina drogi, znakomicie utrzymanéj.

Środki lecznicze. Obok klimatycznych warunków kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1890 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, daléj picie wód Krynickiéj i Słotwińskiéj, żentycy, kefiru, — gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania. Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większéj części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod 3ma różami“ i dom gościnny „pod Zamkiem“ służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań jako też kąpiele są niższe.

Spacery. Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, liczuemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki. Kilka restauracyi, kilka mleczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający itd.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego dra Kopffa praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencya roczna wynosi przeszło 4500.

W samém zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad nmiejętności urządzony C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specyalisty dra Ebersa (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensyonacie dra Ebersa, zastósowanym do potrzeb hydropatyi.

Sezon otwarty od **15 maja do końca września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Nr. 595.

Konkurs.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole z polskim językiem wykładowym w Marklowicach jest do obsadzenia

miejsce starszego nauczyciela

z rocznym dochodem 400 złr. i dodatkiem funkcyjnym w kwocie 100 złr. oraz pomieszkaniem.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść swoje podania, należycie zaopatrzone w potrzebne dokumenta, do 10 lipca 1891 do rady szkólnéj miejscowéj w Marklowicach.

C. k. rada szkólna powiatowa we Frysztacie
d. 25 maja 1891.

Przewodniczący:
Dobrowsky m. p.

Cieszyński Bank Ludowy

pozwala sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że koncesyonowany wedle rozporządzenia wysokiéj c. k. ślązkiéj regencyi z dnia 16 stycznia rb. Z. 424.

LOMBARD

Cieszynskiego Banku Ludowego

w Cieszynie,

przy ulicy Niemieckiéj Nr. 140,

został otwarty i że udzielane będą pożyczki pieniężne na zastawy w złocie, srebrze, kosztownościach, papierach wartościowych, towarach, papierach państwowych i innych ruchomych przedmiotach wartościowych w dni powszednie w godzinach urzędowych **od godziny 10—12 przedpołudniem** wedle postanowień ordynacyi procederowéj.

Zlecenia zamiejscowe zostaną akuratnie wykonane.

Dyrekcya
Cieszyńskiego Banku Ludowego.

Ogłoszenie.

Przy 4-klasowéj szkole ludowéj w Niemieckiéj Lutyni z wykładem polskim i niemieckim jest opróżniona posada młodszego nauczyciela z płacą 300 złr. rocznie, z wolném pomieszkaniem i opałem. Znający się na muzyce i na udzielaniu muzyki dziatkom szkólnym mają pierwszeństwo.

Zgłosić się można do **Przełożeństwa gminy i rady szkólnéj miejscowéj.**

Na sprzedaż

Realność przy Cieszynie.

Realność obszaru 45 jochów, niespełna pół godziny od Cieszyna oddalona, przy drodze powiatowéj położona, jest z inwentarzem i płodami z wolnéj ręki na sprzedaż.

Wszystkie budynki są murowane i w najlepszym stanie. Budynek mieszkalny jest obszerny, budowany na sposób wili.

Bliższéj wiadomości udziela kancelarya adwokacka dra Jana **Michejdy w Cieszynie.**

Kolarz

pószukuje miejsca do dworu. Wiadomości udzieli **Jan Heredziak w Pogwizdowie** p. Cieszyn.

Ucznia

przyjmie **W. Burda,** majster stolarski **w Cieszynie.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 4 lipca 1891. Nr. 27.

Dzisiaj w piątek dnia 3-go lipca 1891 o godzinie ½9 rano zasnął w Panu, opatrzony wśród choroby kilkakrotnie Sakramentami Św., Najprzewielebniejszy

Ks. Franciszek Śniegoń,

biskup tytularny z Tanes, Prałat Domowy Jego Swiątobliwości, ks. b. Generalny Wikary i Kanonik honorowy Katedry Wrocławskiéj, Komisarz Biskupi dla c. k. szkół średnich i dla c. k. seminaryów nauczycielskich, Prezes kościelnego trybunału małżeńskiego dla austryackiéj części Wrocławskiéj Dyecezyi, Kawaler c. k. orderu Franciszka Józefa, Obywatel honorowy miasta Jabłonkowa, Jubilat, Dziekan i Proboszcz Cieszyński itd. itd.

Zmarły ks. Biskup Franciszek urodził się w Cieszynie dnia 2. października 1809 r.; uczęszczał do gimnazyum w Cieszynie i do liceum we Wiedniu. Po skończeniu nauk teologicznych został wyświęcony na kapłana 25 listopada 1832 r., był proboszczem w Lisznéj, Trzycierzu, Jabłonkowie, a w końcu w Cieszynie. Proboszczem w Cieszynie i Generalnym Wikarym został w r. 1872; na Biskupa tytularnego z Tanes i sufragana księcia biskupa Wrocławskiego prekonizowany został dnia 9. sierpnia 1883, konsekrowany zaś przez Najprzewielebniejszego księcia biskupa Wrocławskiego Dra Roberta Herzoga w asystencyi Księcia Biskupa obecnie Kardynała Albina Dunajewskiego z Krakowa i ks. Biskupa sufragana Gleicha z Wrocławia na dniu 30. września 1883 r.

Szanowany i czczony tak od duchowieństwa jak i oddanych mu owieczek, wiernie przywiązany do swego narodu, wyświadczając mnogie społeczeństwu dobrodziejstwa, sprawował swój urząd jako prawdziwy Apostoł i gorliwy pasterz powierzonej sobie trzody.

Żałują go tak wierni jak i Duchowieństwo z całego serca i proszą Boga, aby ks. Franciszek otrzymał w Niebiesiech zapłatę za swą wierną pracę w winnicy Pańskiéj.

Niech odpoczywa w spokoju!

Któżby się tego był spodziewał?

III. (C. d.)

Tymczasem w mieszkaniu nauczyciela prowadzono o Adamie ważną rozmowę. Nauczyciel przedstawiał politowania godne położenie chłopca: mówił, że będzie zgubiony na ciele i na duszy, jeżeli się jaki poczciwy człowiek nim nie zaopiekuje, i zapewniał, że byłoby słuszną rzeczą wobec Boga i ludzi, aby się kto postarał o jego wychowanie. Nauczycielka czuła prawdę każdego mężowskiego słowa, zgadzała się w duchu na jego uwagi i dawała poznać po sobie, że się domyśla jakiegoś osobliwego zamiaru męża, i żeby się takiemu zamiarowi nie sprzeciwiała.

Łatwo być może, że małżonkowie nie byliby się długo jeszcze porozumieli, gdyby Ludmiła nie była się w tém stała ich pośredniczką. Dziewczątko słysząc ojca mówiącego rozważnie i z takiém współczuciem o położeniu Adamowem, złożyło rączki jak do modlitwy i odezwało się w te słowa:

„Zostawmy Adama u siebie, kiedy nikogo nie ma.“

Tém prostém wstawieniem się Ludmiły zostały losy Adama rozstrzygnięte. Dziewczę mówiło według serca rodziców, oboje się téż do niego uśmiechnęli, pocałowali dziecię i rzekli jednogłośnie:

„Zatrzymamy go, zatrzymamy, abyś miała braciszka.“

Ludmiła skakała z radości, klaskała w ręce i cieszyła się niezmiernie, że będzie miała braciszka, chciała go zaraz w téj chwili obudzić, aby się z nią cieszył, i całą noc od radości spać nie mogła. Ale i rodzice długo spać nie mogli i rozmawiali o przyszłości chłopca.

Na drugi dzień cała wieś mówiła o tém, że nauczyciel wziął Adama „za swego“. Nikt tego nie ganił, owszem niejeden głośno chwalił; tylko Niezdara szemrał i mówił:

„Ten nauczyciel ciągle narzeka, że jego płaca taka mała, a teraz wziął sobie bez potrzeby takiego darmozjada. Ale znamy go i wiemy, dla czego tak uczynił. Zrobił to z pychy, i nam siedlakom na zahańbienie. Ale on to popamięta.“

A gdy w niedzielę było zebranie gromady, i nauczyciel podał gminie prośbę, aby mu wypłacono zatrzymaną płacę, Niezdara znowu szemrał i rzekł:

„Przecież panu nauczycielowi nie może się tak źle powodzić, kiedy przyjął Adama.“

IV.

Adam miał matkę wprawdzie ubogą, ale bardzo rozsądną; dla tego téż wychowała go jak mało która matka w Prawocinie. Uczyła go pobożności, czystości, oszczędności, posłuszeństwa, które to wszystkie cnoty dobrze się w sercu jego przyjęły. Żadne inne dziecię nie umiało tylu pięknych modlitw na pamięć, jak Adam; żaden uczeń w szkole nie miał tak czystych rąk, nóg i twarzy jak on; niczego na sobie nie zabrudził i nie pogniótł; a w niedzielę zdziewał że siebie koszulę bielszą, niż inni chłopcy takową wdziewali. Boży dar miał w uszanowaniu i żadne dziecię we wsi nie umiało się przyzwoiciéj od niego zachować przy jedzeniu. Do posługi i do posyłki był prędki jak wiatr i z oczu prawie czytał, co trzeba czynić. Skutkiem takich przymiotów powodziło mu się we szkole wybornie.

Pani nauczycielowa obawiała się, że będzie z nim miała wiele trudności, nim się wprawi w nowy sposób życia, lecz się w tym względzie grubo omyliła. Adam zawsze okazał się takim, jakim go jego dobrodziejka mieć sobie życzyła; była więc z niego bardzo zadowolniona i cieszyła się, że Adama w dom przyjęli.

Nie mniéj zadowolony był nauczyciel. Wprawdzie on już dawniéj znał Adama jako pilnego i zdolnego ucznia, ale tyle pilności i bystrości rozumu nie byłby się po nim spodziewał. Adam uczył się we szkole i w domu z nieustającą wytrwałością i czynił zadziwiające postępy w różnych pożytecznych wiadomościach. Pisał tak jakoby drukował, czytał jakoby kazanie miał, a w rachunkach i innych naukach, które wtenczas w wiejskich szkołach wykładano, równał się prawie samemu nauczycielowi. Nadto uczył się muzyki, grał na fortepianie i na skrzypkach i śpiewał z nut wybornie. Jest to prawie nie do uwierzenia, czego i ile Adam nauczył się przez tych kilka lat; co zaś umiał, tego uczył znowu Ludmiłę w bardzo łatwy sposób, tak iż ojciec z nią prawie żadnéj nie miał pracy.

W taki sposób stał się Adam ulubieńcem w szkole i poza szkołą. Sam ksiądz proboszcz był mu bardzo przychylny i przyczyniał się jak mógł do jego wykształcenia. Udzielał mu rady, pożyczał książek i także w inny sposób pamiętał o Adamie, aby ulżyć nauczycielowi. Nie miał wprawdzie sam ksiądz proboszcz zbytniego majątku: pobierał bowiem rocznie tylko 400 r., stuła nie wiele znaczyła, a innych dochodów prawie wcale nie było. Lecz nie przeszkadzało to poczciwemu księdzu być dobroczynnym, a osobliwie pamiętać o Adamie. Gdy Adam jakiéj odzieży potrzebował niezbędnie, wiedział o tém zawsze ksiądz proboszcz i według tego postępował. Raz kupił mu buty, to znowu spodnie, to dał przeszyć surdut, a sam tymczasem kontentował się jednym.

Adam umiał ocenić tę dobroczynność księdza proboszcza i nie uszło to jego uwagi, co tenże czynił dla niego z własném zaparciem siebie samego, był za to nieskończenie wdzięcznym i starał się jak mógł okazać swym dobrodziejom swe najlepsze chęci. W szkole pomagał z dobrym skutkiem nauczycielowi, mianowicie z młodszymi uczniami pracował z dobrém powodzeniem. Oprócz tego pracował pilnie dla siebie; egzamin tak zwany przygotowawczy, na który się przygotowywał tylko ubocznie, zdał wybornie i odtąd mógł udać się na kurs nauczycielski w każdéj chwili, w zakrystyi

zaś pełnił powierzony mu urząd kościelny. Najwięcéj odznaczał się w śpiewie. Kiedy w kościele śpiewał, a nauczyciel grał przy tém na skrzypkach, wszyscy się w kościele radowali i byli do głębi wzruszeni. Tylko Niezdara szemrał i mówił:

„Ta żebrota już znowu dziś wyskała, jako kozieł w cierniu. Jabym tę hołotę z zakrystyi wypędził i dziwię się proboszczowi, że takowe wyskanie cierpi.“

(C. d. n.)

Poświęcenie kościoła Serca Jezusowego w Paryżu.

(Dokończenie).

W tym téż kierunku fundacya ta zdziałała bardzo wiele. Oprócz Paryżan zwiedziło już tę świętą górę 860.000 pobożnych pątników, gdzie dla nich zbudowany był tymczasowy kościół. W kościele tym wystawiony jest nieustannie Przenajświętszy Sakrament, od dziesięciu lat nawet i w nocy. Z licznych stowarzyszeń męzkich dyecezyi paryzkiéj prawie każde podjęło się adoracyi Najśw. Sakramentu przez jednę lub kilka nocy. Każda parafia, bractwo itd. dyecezyi urządza regularnie rok rocznie pielgrzymkę do tego kościoła przejednania, stąd téż codziennie liczne przybywają zastępy wiernych na górę Montmartre. Jest to więc niejako gwałt zadawany niebu, gwałt, który się tam wdziera ku niebu z licznych serc pobożnych, a stamtąd na cały kraj francuzki rozlewa swe ogromne skutki. Bo téż Chrystus Pan powiedział: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ Któż sobie tu nie przypomni mimowoli historyi izraelitów, którzy po powrocie z niewoli mimo biedy i nędzy natychmiast rozpoczęli budowę świątyni?! Fundacya kościoła Najśw. Serca Jezusowego na górze Montmartre ma znaczenie dziejowe, które sięga nawet daleko po za granice Francyi.

I my Polacy mamy od lat pięciu set przeszło sławną naszę Jasną Górę Częstochowską z cudownym obrazem Przeczystéj Bogarodzicy, który przed tém już przez lat pięć set czczony był w Bełzie na Rusi, a przez pierwsze lat 500 w Carogrodzie wielbiony. Na tę naszę Jasną Górę zdąża rokrocznie tysiące tysięcy pobożnych pątników z całego dawniejszego kraju polskiego, by się pomodlić u stóp Królowéj Korony Polskiéj, Maryi Dziewicy, Matki Zbawiciela naszego i naszéj Matki ukochanéj, i my mamy tamże onę wielką świątynię przejednania, gdzie i królowie nasi niegdyś korném bili czołem, a gdzie za przyczyną Najświętszéj Bogarodzicy prosić możemy Boga Wszechmocnego, aby się ulitował niedoli naszéj i tyloletnim cierpieniom naszym i wyzwolił nas z biedy, w którą popadliśmy z winy przodków naszych. Prośmy więc téj Przeczystéj Matki Dziewicy, aby się wstawiła u najmilszego Syna swego i wyprosiła nam rychłe zmartwychwstanie z niewoli ducha i ciała.

Fundacya kościoła Serca Jezusowego jest aktem wysoce politycznym.

Montmartre, „Mons martyrum“ po łacinie, czyli po polsku „Góra męczenników“, tak zwana dla tego, że tam za pogańskich czasów ścinano głowy wyznawcom Jezusa Chrystusa. Tam téż św. Dyonizy położył głowę męczeńską, przez co został założycielem katedry w Saint-Denis, gdzie są groby pierwszych królów francuzkich.

Na téj to górze, panującéj nad całym Paryżem, postanowili Francuzi wystawić kościół pokuty. Katolicy francuzcy powtarzają i piszą bez ustanku:

Grzeszna Francya zasłużyła na chłostę z r. 1870, Francya pokutująca i oczyszczona z grzechów odbierze utracone prowincye, to jest Alzacyą i Lotaryngią, a zadatkiem lepszych czasów będzie właśnie ten kościół, wystawiony na cześć Serca Jezusowego, na tym miejscu, gdzie św. Dyonizy krew męczeńską przelał.

Oto myśl przewodnia polityczna, jaka budową tego kościoła rządziła.

Jest przepowiednia, że kiedy Prusacy po raz drugi wezmą Paryż, co niezadługo nastąpić musi, wtedy cały ten trzymilionowy Babilon rozsypie się w gruzy i jedna tylko bazylika Serca Jezusowego na górze Montmartre panować będzie nad ruinami.

Niemcy o tém wiedzą, wiedzą, jakie nadzieje Francya katolicka przywięzuje do nowéj świątyni, wiedzą i śledzą każdy ruch, czy to przed kościołem, czy téż wewnątrz świątyni.

Byli więc Niemcy i dnia 5 czerwca przy poświęceniu wielkiego kościoła i zapisali sobie wszystko to, co tylko pod politycznym względem zasługiwało na ich uwagę.

Słuchali Dominikanina Monsabre i zapisali te słowa jego:

„Czyli prawa opierać się mogą tylko na sprawiedliwości ludzkiéj? O wy krótko widzący, którzy zapominacie, że bez miłości nic a nic nie pozostawa z tego co człowiek zrobi, wy co to nie chcecie słyszeć o miłości Boga, jednak słuchać musicie o nienawiści i o rewolucyi. Ale wy, o chrześcianie, którym Francya zazawdzięcza tę nową bazylikę, to pyszne świadectwo wiary waszéj, czyż wy na podobne zarzuty zasługujecie? Pewnego razu jenerał jeden na tym tu miejscu, pokazując owo wielkie dzieło, tak się do mnie odezwał: Czyliż ksiądz myślisz, że tego rodzaju arcydzieła sztuki wykonuje się „pour le roi de Prusse?“ („Dla króla pruskiego? W tym leży dowcip. Francuzi mają przysłowie, że robić coś „pour le roi de Prusse,“ to znaczy robić za darmo lub napróżno. Przyp. Red.)

Jak ten jenerał mnie, tak i ja was pocieszam widokiem lepszéj przyszłości. Ja wiem, że lepsza przyszłość zgotowana jest Francyi, i to niech będzie życzeniem naszém, naszą modlitwą, to niech będzie arcy-

dziełem serc naszych, których Bóg wymaga od nas i od naszéj tak długo nieszczęśliwéj ojczyzny.“

Oczywista rzecz, że dziennikarze niemieccy widzą w tym wszystkim odwet i tylko odwet.

Niemcy biją się z Francuzami od lat tysiąca, więc tego rodzaju starcia dziennikarskie, kościelne i religijne nie mogą być dla nas niczém nowém. —

Wycieczka do Pragi.

Wycieczka polska z Krakowa do Pragi wypadła świetnie. O godz. 5 rano zebrali się uczestnicy wycieczki na mszą św. w kościele P. Maryi w Krakowie. Po godz. 6 wszyscy uczestnicy podążali na dworzec, każdy przystrojony kokardą o barwach narodowych. Ekspedycya biletów i bagaży odbyła się w najlepszym porządku, a za trzecim dzwonkiem olbrzymi pociąg ciągniony przez dwie machiny, ruszył zwolna z dworca, przyczém chór „Lutni“ wykonał piękny hymn „Do pracy, razem do pracy!“ a niezliczone kapelusze żegnających z peronu mężczyzn i chusteczki pięknych Krakowianek powiewały na pożegnanie odjeżdżających. Z samego Krakowa wyjechało 126 osób. W Oświęcimiu i Boguminie przyłączyły się uczestnicy wycieczki z Królestwa i z Pruskiego zaboru. — Przewodniczącym obwołano dra Markiewicza z Krakowa, a honorowym prezesem ks. prałata Grocholskiego. — W Ołomuńcu deputacya miasta przywitała uczestników całkiem niespodzianie, a po przemowie dra Markiewicza chór polski zaśpiewał: „Kde domow mój,“ na co wszyscy tam zebrani Czesi odpowiedzieli: „Niech żyje Polska!“ — W Czeskiéj Trzebinie przywitali naszych podróżnych burmistrz miasta i Sokoły ze sztandarem, straż ochotnicza i tłumy publiczności, a muzyka miejska zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Witano i ściskano się bardzo serdecznie. W końcu władze miejskie, sokoły i deputacye przywitały gorąco naszych, a panie czeskie prawie zasypały kwiatami wagony uczestników. Przy odjeździe z wszystkich polskich piersi wołano: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Skutkiem takich przyjęć i owacyi po drodze spóźnił się naturalnie pociąg o całą godzinę. W Pradze dopiero zaczęły się braterskie przyjęcia naszych podróżnych przez braci Czechów, spotęgowane w takiéj miłości i entuzyazmie, że każde serce rozpływało się we łzach radości i miłości bratniéj. Na dworcu w Pradze powitał polskich gości prezydent miasta wraz z radzcami i członkami komitetu wystawy, a niezliczone tłumy publiczności entuzyastycznemi okrzykami dawały dowody sympatyi. Na powitanie to odpowiedział dr. Markiewicz krótką lecz treściwą przemową, którą zakończył słowy: „Niech żyją Bracia Czesi!“ W imieniu miejscowéj kolonii polskiéj powitał rodaków serdeczną przemową prezes „Ogniska“. Przed dworcem oczekiwały przybyłych świetne ekwipaże prazkiéj arystokracyi, a przeszło dwudziestotysięczny tłum publiczności ustawiwszy się w szpaler, tworzył niejako straż honorową od dworca aż do hotelu „Pod złotym aniołem“, gdzie pozamawiano mieszkania dla uczestników wycieczki. Świetny był ten wjazd naszych rodaków do Złotéj Pragi. Panie czeskie zarzucały kwiatami i bukietami powozy przybyłych; przed hotelem nowe niezliczone tłumy witały gości z Polski, wołając z tysięcy piersi: „Niech żyje Polska!“ — „Niech żyją Polacy!“ W hotelu mnóztwo kart wizytowych i zaproszeń złożono wybitniejszym członkom téj polskiéj wycieczki. Na kolacyą zeszli się uczestnicy wycieczki w wielkiéj sali hotelowéj — przybyło mnóztwo najwybitniejszego obywatelstwa prazkiego, a wśród miłéj pogawędki wnoszono zdrowie Edwarda Jelinka, prawdziwego przyjaciela Polaków. Nastąpił śpiew polskiego chóru, który tém więcéj jeszcze rozrzewnił serca Czechów i tém silniéj zbliżył do bratnich piersi polskich. Dalsze toasty na cześć bratnich stosunków wnosili: dr. Gunkiewicz, artysta Rygier, rękodzielnik Zacharowicz, dyrektor Niedziałkowski, Józef Rogosz i inni. Czesi odpowiadali na nie gorącemi słowy bratniéj miłości ku Polakom i Polsce. Przy końcu wieczerzy rozdano uczestnikom wycieczki świetnie wykonane zaproszenia na wielkie przyjęcie w ratuszu, w którém wzięła udział cała rada miejska w obecności dam zgromadzonych licznie na galeryi.

W poniedziałek uczestnicy wycieczki udali się naprzód do kościoła tyńskiego, gdzie ks. kan. dr. Knobloch odprawił nabożeństwo. Po mszy św. odśpiewano pieśń: „Boże coś Polskę itd.“; z kościoła poszli wszyscy do ratusza, gdzie ich przyjmowała rada miejska z burmistrzem dr. Szolcem na czele, komitet wystawy z hr. Zeidewitzem na czele, p. Tonner, dyrektor teatru Szubert, artyści i artystki prazkiego teatru, przedstawiciele literatury i prasy, „Ognisko polskie“ i wielu pierwszych przedstawicieli czeskiego narodu. Po przyjęciu odbyło się śniadanie. Udano się na wystawę, gdzie znów serdecznie witano i przyjmowano Polaków z całą miłością braterską i sercem gorącém, a podczas przemówień tak Czechów jak i Polaków niejednemu łzy puściły się z oczu. We wtorek zwiedzili Polacy Hradczyn pod przewodnictwem znakomitego uczonego czeskiego p. Tonnera. Wieczorem polscy artyści, uczestnicy wycieczki, dali w teatrze narodowym w Pradze przedstawienie, skutkiem czego teatr był nabity. Zebrana publiczność czeska i polska zasypała artystów wieńcami, laurami i bukietami. Polscy artyści odwdzięczyli się za to czeskim. Po przedstawieniu odbyła się wspólna uczta. W środę i czwartek zwiedzano osobliwości Pragi i odbyły się uczty w „Czeskiéj Besedzie“, gdzie z nadzwyczajnym entuzyazmem przemawiali Czesi i Polacy, zaręczając sobie i zaprzysięgając miłość braterską — (oby tak się kiedyś stało! —) daléj kuratoryum Narodowego Divadla (teatru narodowego) przyjmowało Polaków wspaniałą ucztą, gdzie też same zaręczenia i życzenia wypowiadano sobie co i indziéj.

W ogóle przyjęcie Polaków w Pradze było nad wyraz świetne i uroczyste — a tak na wskróś braterskie i sercowe, iżby się mogło zdawać, jakoby między Polakami a Czechami nigdy a nigdy żadne nie były panowały niesnaski lub swary, żadna nigdy nienawiść, chęć panowania jednego plemienia nad drugiém, jakoby nigdy Czesi, jako mocniejsze od Polaków plemię w austryackiéj monarchii, nie starali się tłumić na każdym kroku ducha polskiego i jawnéj nieraz ku wszystkiemu co polskie nie okazywali nienawiści. — Niestety — niestety — aż za nadto było tego wszystkiego! — Otóż prosimy braci Czechów, aby doznawszy przy téj właśnie polskiéj wycieczce do Pragi od nas Polaków największéj sympatyi i najgłębszego serc wylania oraz prawdziwéj bratniéj miłości — aby i oni wpłynęli na ogół naszéj czeskiéj braci i zniewolili ją do rzeczywiście braterskiego obchodzenia się z polską bracią w Czechach, na Morawie, a przedewszystkiém na Śląsku. Zmiana ta uczuć obojgu plemionom z pewnością wyj-

dzie na lepsze. Niechże więc ta polska wycieczka do Pragi będzie zadatkiem lepszéj przyszłości — większéj miłości bratniéj tych dwojga tak blizkich sobie plemion słowiańskich — a Bóg, który kieruje losami ludów i narodów, miłém okiem spojrzy na tę bratnią miłość i pomoże co rychléj do zupełnego zwycięztwa idei słowiańskiéj nad gnębiącym ją germanizmem. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W austryackiéj radzie państwa przy szczególnéj dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświecenia wystąpił deputowany Lueger przeciw podwyższeniu subwencyi udzielonéj dotychczas technologicznemu muzeum przemysłowemu i żalił się na zbytnie uwzględnienie dzieci żydowskich. — Ślązki deputowany Haase twierdził, że rząd nie powinien pod żadnym warunkiem robić oszczędności w wydatkach na szkólnictwo, ubolewał nad brakiem szkół średnich, żalił się na zły byt materyalny suplentów i dziękował ministrowi za przyrzeczenie ograniczeniu nauki języków starożytnych i wyraził życzenia, aby młodzież religijnie była więcéj wychowywana, jako i o zakładanie instytutów ratunkowych dla zaniedbanych dzieci. — Minister Gautsch odpowiadał na pojedyńcze punkta przychylnie i przyrzekł uwzględnić wymagania.

— W austryackiéj radzie państwa deputowany Rutowski wskazywał na liczne powodzie w Galicyi, mówił o regulacyach rzek we Francyi i Niemczech, o pomocy udzielonéj Tyrolowi i wyraził nadzieję, że i w Galicyi zostaną przedsięwzięte odpowiednie regulacye rzek, aby podnieść gospodarcze siły kraju. — Kathrein odpierał twierdzenie Pernerstorfa, jakoby znane kongregacye maryańskie w Galicyi służyły w szkołach średnich do reakcyi, demoralizowały młodzież i trudniły się denuncyacyami — przeciwnie są one na wskroś chrześciańskie i bardzo pożyteczne dla kraju. — Szef sekcyjny Erb oświadczył, że rząd wniesie na jesiennem posiedzeniu projekt do ustawy względem zapobieżenia szerzenia się zarazy płucnéj przez wybijanie chorego bydła, z wynagrodzeniem za to właścicieli. —

— Na piątkowém posiedzeniu odczytano pismo hr. Taaffego, w którém izba została wezwana do przeprowadzenia wyborów do delegacyi. —

— Na żądanie posła ks. Swieżego mają posłowie polscy podczas rozprawy nad budżetem ministerstwa oświaty starać się o to, aby rząd założył polskie gimnazyum i seminaryum nauczycielskie w Cieszynie i aby niektóre zakłady naukowe w Opawie wziął na skarb państwa.—

— Cesarz austryacki podarował z okazy swego pobytu w Rjece (Fiume) ubogim tegoż miasta z własnéj szkatuły 2000 złr.; na domy sierót przeznaczył 500 złr., na szkołę żeńską Benedyktynek 250 złr. na inne cele dobroczynne i naukowe 1000 złr. Szlachetne ofiary! —

— Cesarz austryacki dał polecenie namiestnikowi dalmatyńskiemu, ażeby wszystkim mieszkańcom dalmatyńskich tych miejscowości, gdzie cesarz teraz przebywał wyrażono najwyższe podziękowanie i zadowolnienie z doznanego przyjęcia. —

— Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Teodora Baranowskiego na prezesa i Alberta Mendelsburga na wiceprezesa izby handlowo-przemysłowéj w Krakowie. —

— Uczestnicy socyalistycznego wieca we Wiedniu postanowili święcić uroczyście dzień 1 maja wstrzymaniem się w ten dzień od wszelkiéj pracy, nadto postanowili rozwijać agitacyą przy wszelkich wyborach, gdzie można walczyć bez kompromisów. —

— Klub młodoczeski uchwalił wotum nieufności dla posła Vaszatego za jego całą mowę prawie, a szczególnie za jego napaści na Polaków. —

Prusy i Niemce. Cesarz niemiecki Wilhelm II udaje się wraz ze swą małżonką w podróż dość daleką. Dnia 1 lipca stanął w Amsterdamie, stolicyi Holandyi, aby odwiedzić holenderską królową; dnia 3 lipca wyjechał ztamtąd do Anglii, gdzie zabawi jakie dni dziesięć. Wszyscy politycy zwracają na tę podróż swą uwagę i widzą w tém zbliżeniu się Niemiec i Anglii chęć wciągnięcia Anglii do przymierza austro-niemiecko-włoskiego, aby tém silniejszą stawić zaporę dalszemu pochodowi Rosyi na Wschód — południe, która zwolna lecz niezmordowanie dąży do Carogrodu. Rosya ze swéj strony także nie zasypia gruszek w popiele, lecz w inny sposób stara się przeprowadzić swe dzieło. Otóż dawniejszy prezes greckich ministrów Trikupis objeżdża dwory rumuński (Jassy), serbski (Białogród), czarnogórski (Cetynią) i pragnie te państwa wciągnąć w przymierze z Grecyą przeciwko Turcyi i Bułgaryi, aby wrazie wojny te dwa państwa nie mogły wystąpić przeciwko Rosyi. —

— Gazeta *Hamburger Nachrichten*, organ księcia Bismarka, ostrzega rząd pruski, żeby nie szukał zbyt ścisłego przymierza z Anglią, lecz aby raczéj trzymał się staréj taktyki i żył w silnym i nierozerwalnym sojuszu z Rosyą, bo to dla obojga państw jest najżywotniejszą koniecznością. Naturalnie, bo wielkość ich powstała na rozćwiartowaném ciele naszéj Ojczyzny. — W Prusach ogromna drożyzna ziemniaków, miech dwucentnarowy kosztuje w Berlinie 14 marek. — Pruscy ministrowie jadą ratować rólników w Prusach Wschodnich, a i w Zachodnich Prusach i we Wielkopolsce niewiele lepiéj powodzi się gospodarzom. —

— Pan Józef Kościelski, z Szarleja w Wielkopolsce, członek pruskiéj izby panów i parlamentu, okropnie dostał po nosie i od członków Koła polskiego i od Niemców samych, a już najlepiéj od *Gońca Wielkopolskiego* za swoje pruskie sympatye i płaszczenie się rządowi pruskiemu, który go już sam palcem wytyka. Tak bywa wszystkim zaprzańcom i zdrajcom sprawy narodowéj. —

— Dnia 24 czerwca upłynęło lat 50, jak wybudowano pierwszą lokomotywę w niewielkiéj jeszcze wtenczas fabryce Borsiga. Lokomotywę tę ustawiono na dworcu Anhaltskim. Było to więc r. 1841, a w r. 1854 wybudowano na wiosnę w téjże fabryce już 500tną lokomotywę, tak szybki rozgłos zrobiła sobie ta fabryka. —

Rosya. Wielki książę Michał Michajłowicz został stawiony pod kuratelę, a opiekę nad jego majątkiem oddano ojcu i bratu księcia. Byłby nieborak wszystko przeputał tak sobie na różne uciechy. — Zaraz po przybyciu carewicza do Petersburga ma się odbyć ślub jego na początku sierpnia z księżniczką Maryą, córką króla greckiego. —

— Przed dziesięciu jeszcze laty wybierała Rosya 212.000 rekruta rocznie, teraz go już bierze 262.000, a ludzi już tak długo jak dawniéj w wojsku nie trzyma, bo gdy dawniéj za Mikołaja żołnierz służył lat 25, późniéj 15, to już za Aleksandra II zredukowano służbę przy linii na lat 5, a i rychléj już teraz o wiele puszczają, gdy żołnierz dzielny i dobrze pełni służbę. —

— Wyszło w państwie rósyjskiém rozporządzenie, że ktoby z poddanych chciał w tamtejszém wojsku służyć króciéj aniżeli przepisuje rzeczywisty czas służby, lub ktoby chciał w armii rosyjskiéj osiągnąć jakieś korzyści, ten musi złożyć dokładny egzamin w religii prawosławnéj, chociażby był katolikiem, protestantem lub mahometaninen. Nie ma co mówić — ładne tam stosunki — gdy już i takie wymyślają rzeczy. —

Turcya. Wedle najnowszych doniesień z Konstantynopola lekarska komisya stwierdziła wybuch cholery we wsi Kili pod Aleppo (w Syryi). Niechże nas Bóg miłosierny zachowa tutaj od téj plagi straszliwéj. —

Rzym. Prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj Carnot przesłał Ojcu św. pismo dziękczynne za przesłaną mu encyklikę, wyrażając zarazem swe podziwienie dla tak światłych i praktycznych rad, jakie w niéj są zawarte. —

— Smutne nas doszły wiadomości o majątkowém położeniu Ojca św. Kardynał Zigliara powiedział podobno do swego otoczenia, że papieżowi ubyło nie mniéj jak 26 milionów Świętopietrza i że cały niemal prywatny majątek Ojca św., który za złą poradą złożono w papierach niepewnéj wartości, prawie całkowicie stracony. Ojciec św. miał téż powiedzieć do biskupa Chieti, że jest na drodze zupełnego bankructwa i że od czasu, jak jest papieżem, nie miał jeszcze takiego kłopotu jak teraz. Dalsze doniesienia mówią, że jakiś chłopak z rodzinnéj wioski Leona XIII miał niechcący odkryć papieżowi, jak go ogromnie okradano w nadsyłaném Świętopietrzu. —

Francya. Była cesarzowa francuzka Eugenia, która jako hrabina bawiła czas dłuższy w Paryżu, musiała miasto to opuścić, ponieważ prezydent Francyi Carnot dał jéj do zrozumienia, iż nie wypada, by dłużéj bawiła w stolicy Francyi. —

— Francuzki oficer Tripone postarał się przez pewnego angielskiego inżyniera o plany pruskiéj fortecy Szpandawy i o rysunek nowego pruskiego gwintowanego karabina. Jeden drugiego chce ubiedz i przewyższyć w przygotowaniach do wojny — a i doskonalszém zaopatrzeniu i uzbrojeniu, a tak sobie ciągle wszystkie rządy zaręczają zgodę i pokój. —

Rozmaitości.

— **Jego Eminencya** kardynał książę biskup krakowski ks. Albin Dunajewski powróciwszy szczęśliwie z Rzymu, gdzie z rąk Ojca św. otrzymał kardynalski kapelusz, udzielił w poniedziałek d. 29 czerwca w uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła po uroczystéj sumie w naszéj prastaréj katedrze na Wawelu apostolskiego błogosławieństwa, które mu Ojciec św. przekazał dla wiernych owieczek naszéj kochanéj Ojczyzny. —

— **Adres** do ks. arcybiskupa ormiańskiego we Lwowie ks. Issakowicza, podpisany na kilkunastu kartonach czyli wielkich kartach, przez tysiące ludzi wszelkich stanów, pięknie się bardzo przedstawia. Oprawiony on jest w księgę nader ozdobną, obitą amarantowym plusem, z piękną rzeźbą, otaczającą srebrnego polskiego orła. Dedykacya adresu, bardzo ozdobném pismem wykonana, wyraża w czułych nader słowach uznanie Polek i Polaków dla pracy ks. arcybiskupa i jego udział w obchodzie setnéj rocznicy nadania narodowi Polskiemu konstytucyi 3 maja; wreszcie życzenia serdeczne, by Bóg długie jeszcze lata pozwolił żyć ks. arcybiskupowi na chlubę i pożytek narodu. —

— **Zjazd Sokołów galicyjskich** w Pradze doznał również świetnego i sympatycznego przyjęcia od braci czeskich. —

— **Na wystawie prazkiéj** zakazano śpiewać francuzkiéj pieśni rewolucyjnéj „La Marseillcuse“ i rosyjskiego hymnu za cara: „Boże Carja chrani!“ aby niepotrzebnie nie drażnić umysłów. —

— **Tegoroczne „wianki“** tak w Poznaniu jak Warszawie i Krakowie odbyły się z całą świetnością i zgromadziły tysięczne tłumy ciekawych. Pogoda sprzyjała i widzowie nasyciwszy oczy i uszy do syta, rozeszli się w najlepszém usposobieniu do domów. Piękny to starodawny i tradycyjny zwyczaj słowiański — a lubo w nim coś tkwi trochę pogańskiego, przecież winniśmy go szanować nad wszystko, bo jest głównie narodowym i przypomina nam żywo święte owe i czyste obyczaje drogich naszych przodków. Zachowujmy go więc starannie, obchódźmy uroczyście i przy wesołéj zabawie dziękujmy Bogu, że nam pozwolił poznać światło wiary i — że dotychczas jeszcze starodawne zwyczaje choć raz w rok obchodzić nam wolno. —

— **Na odpust** św. Anny w Częstochowie wybiera się z Krakowa i w ogóle z Galicyi dość liczna pielgrzymka. Ktoby z naszych braci chciał uczestniczyć w téj pielgrzymce, niechaj się po bliższe szczegóły uda do Redakcyi „Kuryera Polskiego“ w Krakowie, przedewszystkiém zaś niech się postara o paszport do Królestwa Polskiego, wizowany przez rosyjskiego konsula, albo o kartkę 14-dniową, zaopatrzoną stemplem za 15 centów. Pielgrzymka odbędzie się dnia 23 lipca rb. —

— **Nie ma to jak żydom**, a zwłaszcza pod panowaniem rosyjskiém — cały żydowski świat ujmuje się za nimi i dopomaga w różny sposób. To Anglia przesyła za nimi petycye do cara, to Ameryka stawa w ich obronie — to z Francyi miliony płyną dla nich obficie, to pruscy i niemieccy żydzi na wszelki dopomagają im sposób. Niedawno temu baron Natanael Rotszyld, mający piękny majątek w Raciborskiém, dał rabinowi w Raciborzu 100.000 marek dla tych żydów, którzy uciekają z pod rosyjskiego berła, lub których stamtąd za kradzieże i oszustwa zmuszą do wandru.

— **Wychodząca w Katowiach**, na Pruskim Szlązku, pod redakcyą p. Fritza Siwinny niemiecka gazeta „Kattowitzer Zeitung“ wzywa na gwałt niemców pruskich, aby ratowali Szlązk przed polonizacyą, którą w nader szybki sposób rozszerzają wychodzące na Szlązku polskie gazety. Przedewszystkiem gniewa się na to, że wychodzący w Bytomiu „Katolik“ urósł do tak znacznéj liczby 14 tysięcy egzemplarzy, że „Praca“ ma 10 tysięcy abonentów, „Światło“ 2 tysiące, że „Gazeta Opolska“ zebrała przez kwartał 1500 abonentów w samem Opolu, w mieście, „w którém przed 40 laty nie byłby nikt czytał gazety polskiej nawet darmo“. O założonych przez p. dr. Rostka, a wydawanych obecnie przez brata jego p. Ignacego R. w Raciborzu „Nowinach Raciborskich“ pisze, że są pismem radykalnym, czystym „upiorem“ między polskiemi gazetami, a mają 3000 abonentów, liczba bardzo wielka, gdy się rozważy, że istnieją dopiero trzeci rok, a wychodzą w Raciborzu, gdzie niemczyzna największe poczyniła postępy itd. — Zaiste próżne gniewy i szamotanie się bezskuteczne. Prądowi narodowości żadna siła zewnętrzna nie zdoła stawić oporu, bo Opatrzność kieruje ludami często bardzo w odmienny sposób od świeckich polityków. Pan Fritz Siwinna zechce sobie przecież przypomnieć, że wszystkie ziemie Szlązkie należały niegdyś do korony Polskiéj i że tylko skutkiem niezgody lub niedbalstwa panujących przeszły w posiadanie dawniejszego cesarstwa niemieckiego, a z przebiegiem czasów część ich dostała się pod panowanie pruskie. Cóż winien lud, że go właśni zwierzchnicy w obce wydali ręce, cóż winna poczciwa ludność Górnego Szlązka, że ją zamiast „Ojczenasza“ w szkole gwałtem „Vaterunsra“ uczono? Jak i najsilniejszemi tamy nie zatrzymasz całkowicie biegu rzeki — tak i prądy rodzimej narodowości, powstałéj teraz z długiego uśpienia, nie powstrzyma żadna ludzka siła, choćby najdotkliwszych do tego używała środków. Lepiéj więc pewnie będzie dać spokój zupełny rozwijaniu się polskiej tamże narodowości i zamiatać śmiecie przed własnym domem. Jest tam i w Ka-

towicach i na całym Ślązku dosyć socyalistów, zakłócających spokój i porządek społeczny — przeciwko tym pracujmy szczerze, a przynajmniéj na tém polu będziemy tam mogli osięgnąć jakieś rezultaty — resztę zostawmy Bogu i stosujmy się raczéj do niezbadanych Jego wyroków. Lud Ślązki dawno się już pomiarkował czém był, czém jest i czém mu być należy — a żadne płytkie głowy — a zwłaszcza odszczepieńcy — nie potrafią go obałamucić swoją przewrotnością.

— **W Algierze**, prowincyi francuzkiéj w Afryce, nieprzejrzane chmury szarańczy straszliwe robią spustoszenia. Rząd francuzki wysłał więc znanego uczonego Cundler d'Herculais, aby jakieś przeciwko téj pladze tamże obmyślił środki. Gdy uczony badacz zmęczony, dłuższém chodzeniem, usiadł pod drzewem i zdrzemnął się, osiadły go tysiące tych straszliwych skrzydlatych niszczycieli pól i pomimo jego energicznéj obrony tak go zmęczyły, że nieborak upadł na ziemię i przyduszony został na metr grubości, skutkiem czego skonał wkrótce w największych mękach. Gdy wysłani za nim ludzie go znaleźli, miał poobżerane włosy na głowie i brodzie zupełnie, a i na ciele wiele było miejsc pokaleczonych od szarańczy.

— **Przejścia na katolicyzm w Anglii** są coraz liczniejsze. W tych dniach w Londynie przyjęli katolicyzm: Stewart wyższy sędzia, pani Turner żona sędziego, Darson pastor w Oxfordzie i trzech kleryków, Francisking knzyn biskupa anglikańskiego z Lincolu. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Encyklika papiezka** w sprawie socyalnéj, którą wszystkie panujące dwory przyjęły z takiém uznaniem i przychylnością, ma być we wszystkich kościołach farnych dyecezyi wrocławskiéj z rozkazu księcia biskupa wrocławskiego odczytaną w 7, 8 i 9 niedzielę po Świątkach, czyli 5, 12 i 19 lipca rb. —

— **Ze wszech stron** donoszą o ogromnych ulewach spadłych w zeszłym tygodniu, o poobrywaniu się chmur, pozalewaniu wodą wielu okolic w Niemczech, Szwajcaryi i innych krajach. W naszych polskich krajach pod zaborem pruskim rólnicy wielką mają obawę o tegoroczne żniwa, bo i tak na wiosnę zboża stały nie tęgo, a długie i częste ulewy jeszcze gorzéj wpływały na nie. —

— **W niedzielę dnia 5 lipca br.** urządza Czytelnia ludowa w Cieszynie zbiorową wycieczkę do Jabłonkowa, na których Szanownych członków najuprzejmiéj zaprasza. Program wycieczki jest następujący: 1. Uczestnicy wycieczki zbierają się na głównym dworcu w Cieszynie, zkąd o godz. 2 min. 40 wyjeżdża się wspólnie do Jabłonkowa. 2. Z dworca kolejowego w Jabłonkowie wspólna wycieczka członków Czytelni cieszyńskiéj i jabłonkowskiéj do Radwanowa z muzyką. 3. O godz. 6 wieczorem powrót do Czytelni jabłonkowskiéj, gdzie się odbędzie przedstawienie amatorskie, a potém zabawa z tańcami. 4. Ognie sztuczne. 5. Powrót do Cieszyna koleją o godz. 10 min. 48 lub o godz. 12 min. 23 w nocy. Wstęp na przedstawienie amatorskie 20 ct. Czysty dochód przeznaczony w połowie dla Czytelni jabłonkowskiéj, w połowie dla tamtejszéj straży pożarnéj. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę. Goście mile widziani. O najliczniejszy udział uprasza *Komitet.* —

— **Mieliśmy sposobność** rozmawiania w tych dniach z kilku osobami, które co dopiero powróciły z pielgrzymki do Ziemi Świętéj, odbytéj pod przewodem W. księdza Stojałowskiego. Osoby te nie mogły się dosyć nachwalić gorliwości i staranności, jaką ksiądz przewodnik rozwijał około potrzeb ich przez cały czas podróży. Niezmordowany w trudach, przez cały dzień boży starał się o to, aby pątnikom na niczém nie zbywało, co było koniecznem w podróży. Podczas pobytu w Ziemi Świętéj tak samo gorliwie zajmował się swymi towarzyszami podróży, objaśniał ich o znaczeniu pojedyńczych miejsc świętych i w ogóle ciągle okazywał wielkie zajęcie się pątnikami. O ileśmy zmiarkowali od osób odnośnych, wszyscy powrócili wielce z pielgrzymki zadowolnieni, a oglądanie miejsc świętych, gdzie Zbawiciel nasz przez lat 33 żył, chodził, nauczał, a wreszcie śmierć podjął krzyżową, wpłynęło niewypowiedzianie na ducha pobożnych pątników i nie zatarte na całe życie zostawiło ślady. —

— **Nowy adwokat.** Przy ulicy Głębokiéj Nr. 222 otworzył kancelaryą adwokacką p. Eugeni Kohn. —

— **Ludność naszego Ślązka** pod względem narodowości polskiéj znakomite w ostatnim lat dziesiątku zrobiła postępy. Mieliśmy bowiem w roku 1880 przy liczeniu ogólném ludności Austryi w Ślązku austryackim na 1000 mieszkańców 489 Niemców, 229 Czechów i 277 Polaków — a w roku 1890 przy liczeniu ludności w krajach austryackich okazało się, że na 1000 mieszkańców w naszym Ślązku przypada 477 Niemców, 220 Czechów i 302 Polaków; zachodzą naturalnie przy liczbach tych ułamki małe, którychcśmy dla zaokrąglenia nie wzięli w rachubę. Wedle tego zestawienia ubyło więc na Ślązku Niemców i Czechów na korzyść Polaków, których słusznych żądań, zwłaszcza co do szkół rządzący panowie nie chcą jakoś uwzględnić. Bądźmy wszakże cierpliwi, a w cierpliwości, wytrwałości i modlitwie czekajmy spokojnie dalszych zrządzeń i wyroków Opatrzności. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: z Warszawy delegaci p. Jan Krahelski i p. Adam Kuszel 101 rubli, a mianowicie złożyli pp.: Jan Krahelski 18½ r., Adolf Pepłowski 25 r., dr. Borysowicz 3 r., Michał Kotarski 2½ r., dr. Edward Gromadzki, Przepiórkowski, Adam Kuszel i Marya Gomulińska po 2 r., Gustaw Ankowski, St. Chełmoński, Leon Dąbrowski, Wilhelm Diehl, Józef Gajewicz, Karól Jabłoński, Antoni Kiślański, Stanisław Krzeczkowski, Kazimirz Kuligowski, Józef Kwiatkowski, Maryan Samborski, Zygmunt Samczyński, Franciszek Sawicki, Bronisław Szymanowski, Edward Tymieniecki, Jan Zakobielski, Bokiewicz, Wacław Grabski, Lucyna Kotarska, Wiktor Fulde, Teodor Kanicwski, Kazimirz Zypowski, Władysław Szteingart, Kostkowski, Feliks Karowiecki, Kostrumbski, Stefan Arkuszewski, Jan Arkuszewski, Michał Bedlicki, Wincenty Biskupski, Jan Bobiński, Michał Bratkowski, Zygmunt John, A. K., Władysław Kolendo, Wincenty Lemański, T. Niedźwiedzki, Ryszard Schönfeld, Emil Schönfeld, St. Trzeszczkowski, Ludwik Wojuo, Prosper Dziekoński, Felicyan Zachert, Roman Schramm po 1 r.; — z Krakowa (za pośrednictwem Dyrekcyi Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie) pp.: Michał Marfiewicz, Karól Radon, Stefan Lipowski, Maciéj Spałek, Michał Szczyrbuła, Józef Kulesza, Mieczysław Białkowski, Józef Wiśniowski, Wincenty Sawiński, dr. Henryk Lgocki, hr. Zygmunt Szembek, Jan Będzikiewicz, Zygmunt Luks, Malkiewicz, Bolesław Zieliński, Janusz Niedziałkowski, Ignacy Miarczyński po 1 złr., a z drobnych składek 2 złr. 49 ct., razem 19 złr. 49 ct. —

— **Z Jabłonkowa.** Czytelnia ludowa w Cieszynie urządza wycieczkę do Jabłonkowa d. 5 bm. Wydział Czytelni katolicko-ludowéj w Jabłonkowie zaprasza dlatego członków, żeby się zechcieli jak najliczniéj zebrać d. 5 lipca w lokalu Czytelni w Jabłonkowie o godz. 2½ popołudniu, skąd udadzą się wszyscy z muzyką na dworzec kolejowy naprzeciwko gościom cieszyńskim. Tych, co chcą być tylko na przedstawieniu i zabawie z tańcami, zaprasza wydział na godzinę 6 popołudniu. Za Wydział: *Dr. Kreisel.* —

— **Ze Zabrzega.** U nas mieliśmy przed tygodniem wiele kłopotu z suszeniem siana. D. 24 czerwca wylała Wisła i zabrała jednym trawę z pokosów, drugim siano w kopkach zalała. Ci co trawę wywieźli, zebrali obecnie dobrze wysuszone siano; gorzéj wypadło tym, którym siano w kopkach podczas długiéj słoty zgniło. — Ziemniaki nie wszędzie jeszcze obrobione, mianowicie na niżéj położonych polach, gdzie zarosły bardzo trawą. Jeżeli jeszcze jakiś czas nie będzie pogody, to może łatwo nastąpić nieurodzaj ziemniaków. — Dla pszczelarzy maj był pomyślny

lecz czerwiec zatrzymywał pszczółki w ulu. Jeżeli lipiec nie będzie lepszy od czerwca, wtenczas będzie bieżący rok bardzo niepomyślny dla pszczelarzy. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 27 czerwca: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 40 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 90 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 75 ct. — Masła kilogram — złr. 72 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 40 ct.

Kursa we Wiedniu d. 2 lipca: Renta pap. 92.40—92.60. nowa pap 102 45—102.65; srebr. 92.40—92.50; złota 110.90—111.10. — Srebro 100—100. Dukat 5.56—5.58. Marka pr. 57.42—57.50. Rubel papierowy 1.35—1.36.

Jedna próba przekona każdego, że

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozpraszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlin, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:
W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Aloizy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**
W Lesznéj: **J. Stonawski.**
W Trzyńcu: **Jul. Flach.**
W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**
We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Oddanie handlu.

Pozwalam sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że mój od lat 34 tu w miejscu pod firmą **J. Pukalski** istniejący

Handel towarów korzennych i farb

sprzedałem z dniem 1 lipca 1891 panu

KAROLOWI SCHOLTISOWI.

Wysokie zaufanie, jakiém mnie przez cały czas prowadzenia tego handlu przezemnie ze wszech stron zaszczycano, a za które równocześnie składam me najserdeczniejsze podziękowanie, proszę uniżenie przelać łaskawie na mego następcę.

Z wysokim szacunkiem

J. Pukalski.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewo w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntówskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Na sprzedaż.

1. **Realność,** roli i łąk 28 morgów, budynki kompletne, grunta obsiane, cena 2300 złr.
2. **Realność,** roli i łąk 18 morgów, pola obsiane, budynki mieszkalne o kilkunastu pokojach, willa dla emeryta, ogród owocowy, cena 5000 złr., dług bankowy 1000 złr.
3. **Realność,** blizko miasta, roli i łąk 15 morgów, budynki kompletne, cena 2100 złr.
4. **Realność,** roli i łąk 16 morgów, pola obsiane, budynki kompletne, cena 1800 złr., bez obsiewu taniéj.
5. **Realność,** roli i łąk 18 morgów, pola obsiane z budynkami i sadem, cena 2000 złr.
6. **Realność,** roli 12 morgów z budynkami, cena 1200 złr.
7. **Majętność,** składająca się z roli ornéj 80 morgów, łąk dobrych 260 morgów, lasu starego, buczyny grubéj 310 morgów i młodego lasu 150 morgów, razem 800 morgów, cena 50.000 złr., utargować można 5000, z téj ceny dług bankowy ciąży 23.000, gotówką trzeba dopłacić 27.000 złr.

Bliższych objaśnień i szczegółów dostarczy zaraz i franko **Józef Gutwiński w Kimirzu,** poczta **Przemyślany** via Lwów.

Dr. Eugeni Kohn

otworzył

kancelaryą adwokacką

przy ulicy Głębokiéj (arcyks. Stefanii)

Nr. 222 w Cieszynie.

Przejęcie handlu.

Łącznie z obok umieszczoném doniesieniem pozwalam sobie zawiadomić Szanowną Publiczność, że

Handel towarów korzennych i farb

pana **J. Pukalskiego** przejąłem z dniem 1 lipca 1891 i takowy pod firmą:

KAROL SCHOLTIS

dawniéj **J. Pukalski** daléj prowadzić będę.

Wsparty na me wieloletnie doświadczenia tu w miejscu mam nadzieję, że uczynię zadość wszystkim wymaganiom Szanownéj Publiczności i starać się będę zawsze, abym najlepszym towarem, rzetelném postępowaniem i skorą obsługą zjednał sobie względy i zaufanie moich odbiorców i takowe na zawsze zachował.

Z wysokim szacunkiem

Karol Scholtis.

Cieszyński Bank Ludowy

pozwala sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że koncesyonowany wedle rozporządzenia wysokiéj c. k. ślązkiéj regencyi z dnia 16 stycznia rb. Z. 424.

LOMBARD

Cieszynskiego Banku Ludowego

w Cieszynie,

przy ulicy Niemieckiéj Nr. 140,

został otwarty i że udzielane będą pożyczki pieniężne na zastawy w złocie, srebrze, kosztownościach, papierach wartościowych, towarach, papierach państwowych i innych ruchomych przedmiotach wartościowych w dni powszednie w godzinach urzędowych **od godziny 10—12 przedpołudniem** wedle postanowień ordynacyi procederowéj.

Zlecenia zamiejscowe zostaną akuratnie wykonane.

Dyrekcya

Cieszyńskiego Banku Ludowego.

Dwudziestudwóch dróżników

potrzebnje podpisany wydział dróg powiatowych, z których

5	miejsc	I	klasy z miesięczną płacą		16 złr.
5	„	II	„	„	14 złr.
12	„	III	„	„	12 złr.

W razie, gdyby nastąpiła wskutek jakiegoś wypadku niezdolność do służby, albo téż po 40-letniéj służbie ma dróżnik prawo do żądania prowizyi według normy, która wydaną została dla dróżników dróg państwowych. Dróżnicy dróg powiatowych muszą należeć do powiatowéj kasy chorych.

Ubiegać się o te posady mogą silni i zdrowi mężczyzni, którzy nie przekroczyli jeszcze 30 roku życia, przy tém muszą umieć czytać, pisać i rachować. Znajomość obu języków krajowych jest pożądaną.

Zasłużeńsi, jeszcze zdolni do służby dotychczasowi dróżnicy nie są wyklnczeni od nbiegania się o te posady; wysłużeni żołnierze otrzymają pierwszeństwo.

Podania, które mają być przesłane do wydziału dróg powiatowych, muszą być zaopatrzone w świadectwo chrztu, list przynależności, świadectwo moralności i zdrowia, i jeżeli można w polecające świadectwa, wymienione ma być także imię i wiek żony, imiona i wiek dzieci. Tak zaopatrzone podania przesłać należy do 15 lipca br. Przyznanie posady nastąpi do d. 1 sierpnia br.

Wydział dróg powiatowych.

W Cieszynie d. 11 czerwca 1891.

Przewodniczący:

Albin Teodor Prokop.

Prośba o zatrudnienie.

Wdowa po katolickim redaktorze, który podczas najzaciętszéj walki kulturnéj w Prusiech dzielnie występował w obronie sprawy katolickiéj i z tego powodu wiele bardzo musiał cierpieć prześladowania, popadła skutkiem różnych niepowodzeń i z brakn zarobku w najokropniejszą nędzę. Wdowa ta prosi celem zarobienia na ntrzymanie dla siebie i dzieci, które mają zostać umieszczone w pewnym klasztorze, o zajęcie jako towarzyszka pani domu, do pielęgnowania chorych, jako towarzyszka w podróży, gospodyni lub jako opiekunka dzieci nie mających matki. Mówi biegle po niemiecku i po polsku i może ze skutkiem udzielać początków języka francuzkiego. Bliższéj wiadomości ndzieli **Administracya Gwiazdki Cieszyńskiéj.**

Edykt. L. 5028.

C. k. Sąd powiatowy we Frysztacie podaje do publicznéj wiadomości, że w celu dobrowolnéj sprzedaży realności chałupniczy grunt Nr. 40 w Górnych Zebrzydowicach Lwh. 35 we wartości . . . . . 1023 złr. w. a. do spadku **Jakóba Drapa**, chałupnika w Górnych Zebrzydowicach, należącéj, we wartości szacunkowéj per . 1023 złr. w. a. pierwszy termin

w poniedziałek dnia 27 lipca 1891 r.,

a ewentualnie drugi termin

we czwartek dnia 30 lipca 1891 r.

każdym razem o 10 godzinie przed południem w kancelaryi c. k. notaryusza Antoniego Kasprzaka we Frysztacie jako komisarza sądowego nstanowiony został.

Realność ta sprzedaną zostanie tylko powyżéj wartości szacunkowéj per 1023 złr., za cenę wywoławczą posłużyć mającéj, najwięcéj ofiarnjącemn, a chęć kupna mający muszą 10% wartości szacunkowéj gotówką albo w papierach wartościowych zdatnych do ulokowania pieniędzy sierocińskich jako wadynm przed rozpoczęciem licytacyi na ręce komisarza sądowego złożyć.

Dodaje się, że sprzedawcy zatrzymali sobie prawo sprzedaż tę zatwierdzić, a że prawo zastawu wierzycieli na realności téj zabezpieczonych zostaje nienaruszone.

Warunki licytacyjne, wyciąg z księgi grnntowéj i inne do sprzedaży téj odnoszące się dokumenta można w kancelaryi wyż mianowanego komisarza sądowego w godzinach urzędowych przejrzeć.

C. k. sąd powiatowy.

Frysztat dnia 8 czerwca 1891 r.

C. k. sędzia powiatowy
Rosenfeld m. p.

Nr. 526.

Konkurs.

We frysztackim powiecie szklónym są do obsadzenia z początkiem nowego roku szkólnego następujące **posady nauczycieli młodszych.**

I. Z polskim i niemieckim językiem wykładowym:

1. *W Niemieckiéj Lutyni* przy czteroklasowéj szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
2. *W Małych Kończycach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr., pomieszkanie, ewent. opał.
3. *W Marklowicach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
4. *W Boguminie* przy czterokl. szkole, płaca 360 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
5. *W Piotrowicach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.

II. Z niemieckim językiem wykładowym:

W Boguminie na dworcu (Szonichel) przy czterokl. szkole, płaca 360 złr., dodatek na pomieszkanie 60 złr.

III. Z czeskim językiem wykładowym:

W Pietwałdzie przy czterokl. szkole, płaca 300 złr., pomieszkanie i opał.

IV. Z polskim językiem wykładowym:

W Stonawie przy trzykl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya i pomieszkanie.

Wreszcie jest także do obsadzenia z początkiem nowego roku szkólnego przy pięciokl. szkole ludowéj *we Frysztacie* z niemieckim i polskim językiem wykładowym miejsce nauczyciela z płaca 600 złr.

Ubiegający się o te posady mają wnieść swoje prośby należycie zaopatrzone w dokumenta

do 20 lipca 1891

do odnośnych szkólnych rad miejscowych.

C. k. rada szkólna we Frysztacie d. 22 czerwca 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

Powiatowa kasa chorych w Cieszynie.

Zamknięcie rachunków za czas od 1 stycznia 1890 do 31 grudnia 1890.

Dochody.	złr.	ct.
1. Bieżące wkładki członków.	8954	28
2. Bieżące wkładki chlebodawców . . .	4499	74
3. Inne dochody:		
a) Wpisowe	3	79
b) Kary pieniężne	145	—
c) Druki i książki szekowe . . .	25	87
4. Procenta	5	16
5. Fundusz rezerwowy z końcem roku zeszłego	20	96
6. Wynagrodzenie za udzieloną zapomogę z berneńskiego Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków	180	91
Suma .	13835	71

Wydatki.	złr.	ct.
1. Wypłaty chorym wł. wypłaty podczas połogu	5733	81
2. Koszta lekarzy i kontrolera	3667	57
3. Środki lekarskie.	1879	31
4. Koszta utrzymania w szpitalach i transport chorych	333	31
5. Koszta pogrzebowe	285	20
6. Wkładka do Związkowego funduszu rezerwowego	10	27
7. Koszta zarządu, czynsz itd.	1705	69
8. Różne wydatki:		
a) Odpisanie wkładek kasowych .	83	29
b) Wydatki na inwentarz . . .	23	85
9. Fundusz rezerwowy.	113	41
Suma .	13835	71

Zestawienie majątku z d. 31 grudnia 1890.

Aktywa.	złr.	ct.
1. Gotówka kasowa z d. 31 grudnia 1890 .	142	06
2. Wkładki do kas wraz z procentami:		
a) C. k. pocztowa kasa oszczędności	530	10
b) Kasa oszczędności	—	—
3. Zaległe wkładki.	1311	32
4. Różne należytości	84	38
Suma .	2067	86

Pasywa.	złr.	ct.
1. Niewyrównane pretensye:		
a) Członków kasy	249	79
b) Lekarzy	740	27
c) Aptekarzy	762	30
d) Szpitali	63	50
e) Różne należytości	138	59
2. Fundusz rezerwowy.	113	41
Suma .	2067	86

Przyjęto na walném zgromadzeniu d. 28 czerwca 1891.

Zawiadujący kasą
Fryderyk Fulda m. p.

Sekretarz
Ludwik v. Elsner m. p.

Zbadano i uznano za zgadzające się z prawdą.

Karól Bernatzik m. p.

Ferdynad Fixek m. p.

Na sprzedaż
Realność przy Cieszynie.

Realność obszaru 45 jochów, niespełna pół godziny od Cieszyna oddalona, przy drodze powiatowéj położona, jest z inwentarzem i płodami z wolnéj ręki na sprzedaż.

Wszystkie budynki są murowane i w najlepszym stanie. Budynek mieszkalny jest obszerny, budowany na sposób willi.

Bliższéj wiadomości udziela kancelarya adwokacka dra Jana Michejdy w Cieszynie.

Kolarz
sznka miejsca do dworu. Wiadomości udzieli **Jan Heredziak w Pogwizdowie** p. Cieszyn.

Ucznia
przyjmie **W. Burda,** majster stolarski **w Cieszynie.**

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj
poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.
Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 11 lipca 1891. **Nr. 28.**

Pogrzeb
śp. ks. Franciszka Śniegonia,
biskupa-sufragana Cieszyńskiego,
itd. itd.

W zeszłym numerze „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ donieśliśmy Czytelnikom naszym o smutnéj i bolesnéj stracie, jaką poniosło Księztwo Cieszyńskie przez śmierć śp. ks. biskupa Franciszka Śniegonia, dziś dzielimy się z wami, Kochani Czytelnicy, dalszemi wiadomościami o uroczystości pogrzebowéj tegoż księcia kościoła.

Zaraz w piątek rano zostały zwłoki ks. sufragana ubrane w szaty biskupie i złożone tymczasowo na tém samém łożu, na którém ks. sufragan tak pracowitego dokonał żywota. W sobotę zostały zwłoki zabalsamowane przez pp. lekarzy Mentel i Fizia i złożone w pięknéj metalowéj trumnie, ustawionéj na katafalku w sali mieszkania biskupiego. Liczne wazony z żywą mertą, cyprysami, palmami i różnemi egzotycznemi roślinami ustawiono w symetrycznym porządku naokoło katafalku, w głowach umieszczono piękny krzyż złocisty, a rzęsiste światło gorejące prawdziwie czarujący przebijając się przez woniejącą zieleń sprawiało widok.

Zwłoki ks. sufragana, przybrane w lśniące złotem szaty kapłańskie i białą mitrę, uroczo odbijały od swego otoczenia, a spokój rozlany na twarzy niebożczyka dowodne dawał świadectwo spokoju owego wewnętrznego, z jakim czysta dusza ks. biskupa opuściła cielesną swą pokrywę, by się połączyć ze swym Stwórcą w chwale niebieskiéj. Liczni pobożni przez dzień cały zbierali się na sali i w kornéj modlitwie do Pana Zastępów przesyłali swe prośby o wieczny spokój dla duszy zgasłego swego arcypasterza.

Tak stały rzeczy aż do poniedziałku rana godziny 10.

W poniedziałek o godzinie 10 rano odbyła się w asystencyi dość licznego duchowieństwa miejscowego eksportacya zwłok ks. sufragana z mieszkania do kościoła, gdzie je ustawiono na pięknie przybranym katafalku. Dwa przepyszne wieńce jeden od hr. Larischa, drugi od Stowarzyszenia Matek chrześciańskich, przyozdobiły trumnę niebożczyka.

Liczny zastęp duchownych, nawet z dalszych okolic już w poniedziałek zjechał na pogrzeb do Cieszyna. Między innymi książę biskup wrocławski ks. dr. Kopp, ks. infułat i proboszcz katedralny Kayser z Wrocławia, ks. infułat i kanonik katedralny Matzke z Krakowa, ks. kanonik katedralny Wache z Ołomuńca i wielu innych.

We wtorek rano kościół był literalnie nabity wiernymi. Przybyli też arcyksiążę Eugeni, marszałek sejmu ślązkiego hr. Henryk Larisch, naczelny prezes Ślązka dr. Karól Jäger, starosta cieszyński Rosenberg, starosta frysztacki Dobrowsky, radzca sądowy z Opawy Gustaw Klingner, reprezentanci miasta Cieszyna, deputacya miasta Jabłonkowa, którego niebożczyk był honorowym obywatelem, ks. prof. Ignacy Świeży, poseł do rady państwa i do sejmu, poseł sejmowy na powiat frydecko-bogumiński i zastępca prokuratora w Opawie Wacław Hruby, liczne deputacye towarzystw, gmin itd. O godzinie 8 rozpoczęło się nabożeństwo pogrzebowe zwykłém Officium pro defunctis, pod przewodnictwem samego księcia biskupa wrocławskiego, poczém ks. Hudziec, proboszcz i dziekan frysztacki, kanonik honorowy katedry wrocławskiéj, miał piękną przemowę polską do zgromadzonych żałobnych słuchaczy, przechodząc po krótce i żywot niebożczyka i jego wielkie około powierzonych sobie owieczek zasługi.

Po téj przemowie nastąpiła msza żałobna potyfikalna, którą celebrował książę biskup wrocławski, a asystowali mu jako archidyakon ks. kan. Kayser, jako dyakon ks. Findiński, proboszcz frydecki, dziekan i książęcobiskupi komisarz, jako subdyakon ks. dziekan Wiesner z Olbrachcic (Olbersdorf) oraz liczni inni księża.

Po mszy rekwialnéj miał ks. biskup Kopp od ołtarza bardzo piękną przemowę w języku niemieckim, w któréj przeszedłszy po krótce i życie śp. ks. Franciszka i jego gorliwą pracę na każdém od jego władzy duchownéj powierzoném mu stanowisku, wielbił wielkie zalety niebożczyka jako kapłana, obywatela, jako przełożonego swéj trzody i jako prawdziwego apostoła.

Nastąpiły teraz zwykłe przy pochowie biskupa ceremonie koło zwłok samych, czyli tak zwane „Castrum doloris“.

Przy zwykłych śpiewach duchowieństwa I absolucyą odprawił proboszcz kat. i kan. wrocł. ks. Kayser, II absolucyą odprawił ks. infułat prałat i kan. kat. krak. Matzke, III absolucyą odprawił ks. Wache, kan. kat. Ołom. i kan. hon. wrocł., IV absolucyą odprawił komis. ks. bisk. ks. dziekan Neugebauer z Widnawy, V wreszcie książę biskup Kopp.

Po skończonych ceremoniach zdjęto trumnę z drogiemi zwłokami niebożczyka z katafalku wyniesiono na karawan i zaczął się pochód ku cmentarzowi. Otwierał pochód szereg 12 chłopców, ministrantów kościelnych, w czarne przybranych suknie, komże i birety. Za tymi postępowali weterani cieszyńscy i z Trzyńca, stowarzyszenia krawców i szewców z chorągwią, za tymiż miejska kapela, daléj zakonnice Boromeuszki ze swemi pensyonarkami w czarne przybranemi sukienki, daléj księża, których z samego cieszyńskiego i wrocławskiego było 109, z dyecezyi krakowskiéj 3, z ołomunieckiéj 2. Reprezentowane więc były trzy dyecezye. Ks. kardynał Dunajewski nie przybył pomimo swego pierwotnego zapewnienia, lecz doniósł w ostatnim dniu, że dość mocno zasłabł i przybyć na pogrzeb nie może. Po obu stronach ulicy katolickie szkoły cieszyńskie tworzyły szpaler — z obu stron trumny długim szpalerem postępowała cieszyńska straż ogniowa.

Za księżmi postępowali kanonicy infułaci i w licznéj asyście sam celebrans ks. biskup Kopp, który eksportował niebożczyka na cmentarz. Za eksportantem postępował piękny strojny karawan ze zwłokami śp. ks. biskupa Franciszka, a trumna cała zakryta i, rzec można, zawalona była licznemi pysznemi wieńcami, strojnemi w drogie szerokie szarfy, z napisami polskiemi i niemieckiemi, z których przytaczamy kilka:

„Parafia Jabłonkowska swemu byłemu duszpasterzowi w dowód wdzięczności.“

„Związek ślązkich katolików swemu Protektorowi.“

„Od Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra na wdzięczną pamiątkę.“

„Gwiazdka Cieszyńska szlachetnemu przyjacielowi prasy katolickiéj.“

„Czytelnia katolicka w Jabłonkowie swemu fundatorowi.“

„Landeshauptmann Graf Larisch in trauernder Erinnerung.“

„Gewidmet vom christlichen Mütterverein ihrem hochverehrtem Präses.“

„Convent der Barmherzigen Brüder.“

„Die katholische Jugend der städtischen Mädchen-Volks- und Bürgerschulen und der Sachsenberger Volksschule“ i wiele innych.

Za trumną szła nasamprzód liczna familia niebożczyka, potém arcyksiążę Eugeni z hrabią Larischem i adjutantem, dr. Jäger z Opawy, wszyscy starostowie, władze cywilne i świeckie, profesorowie gimnazyów, nauczyciele szkół miejskich, deputacye towarzystw miejscowych i zamiejscowych, wreszcie niezliczony tłum ludu wszelkiego wyznania i narodowości, z czego się jasno pokazało, jak zmarły ks. biskup od wszystkich był lubiany.

Przybywszy na cmentarz, odśpiewano zwykłe rytuałem rzymskim przepisane modlitwy przy pogrzebie biskupa i spuszczono ciało do grobu pod samym pięknym wielkim krzyżem cmentarnym, gdzie téż stanie wspaniały niebawem grobowiec.

Po skończonych ceremoniach wrócono do miasta, a duchowni rozebrani na trzy partye, to do Boromeuszek, to na probostwo, to na salą domu katolickiego, przy skromnéj uczcie i miłéj pogawędce spędzili razem chwil kilka, poczém się częścią zaraz po południu, częścią wieczorem porozjeżdżano do domów do swéj duchownéj pracy.

Pogrzeb ten śp. ks. biskupa sufragana Franciszka Śniegonia nowym dla nas jest dowodem, jak wielce miłuje Bóg tych, którzy mu służą wiernie, w duchu i wprawdzie, którzy ściśle trzymają się naszéj powszechnéj Matki św. Kościoła katolickiego i jego nauki, którzy pełnią gorliwie i sumiennie swe obowiązki, pracując i na chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

Tych zasad niewzruszenie trzymał się śp. ks. Franciszek Śniegoń i dla tego Bóg dozwolił mu tego, iż doszedł do wysokiéj godności w kościele Bożym, a zwłoki jego tak piękny i wspaniały miały pochód na wieczny spoczynek.

Oby ta ziemia, którą śp. ks. Franciszek tak wielce ukochał, była mu lekką, a światłość wiekuista niechaj mu świeci! —

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

Kościół św. nie poprzestaje na wskazaniu drogi, wiodącéj do zbawienia, prowadzi sam do niego i własną ręką podaje środki przeciw złemu. Jest on całkiem oddany nauczaniu swych zasad i udzielaniu nauki, któréj źródła ożywcze rozlewa równie daleko, jak obficie, o ile to podobna, za pomocą swych biskupów i duchowieństwa. Stara się daléj wnikać w dusze i skłonić wolą do rządzenia się i poddawania przepisom zasad Bozkich. To jest główny i bardzo ważny punkt, ponieważ zawiera niejako streszczenie wszystkich interesów, o które chodzi, i tutaj działanie Kościoła jest wszechwładném. Sposoby, któremi rozporządza, aby poruszyć serca, otrzymał od Chrystusa Pana w tym celu i posiadają one téż skuteczność siły Bozkiéj. One jedynie są zdolne przywieść człowieka do usłuchania głosu obowiązku, do poskramiania namiętności, do miłowania Boga i bliźniego miłością bez granic, do zwalczania odważnie wszelkich przeszkód, które tamują postęp jego na drodze cnoty.

Doskonałość wszelkiego społeczeństwa polega na dążeniu i osiągnięciu celu, w jakim zostało ustanowione, tak że wszystkie poruszenia i czynności życia społecznego rodzą się z téj saméj zasady, z któréj po-

wstało społeczeństwo. To też zbaczać od celu znaczy tyle, co dążyć do śmierci, — powracać do niego, znaczy odradzać się. A to co mówimy o całém ciele społeczném, odnosi się tak samo do téj klasy obywateli, którzy żyją z pracy i tworzą bardzo znaczną większość.

Niechaj nikt nie myśli, że Kościół tak dalece przejmuje się troską o dusze, iż zaniedbuje wszystkiego, co ziemskie i śmiertelne. W szczególności zaś wobec klas roboczych usiłuje on wyrwać je z nędzy i zapewnić im byt pomyślniejszy. I zaiste nie małe daje on poparcie temu dziełu ze swéj strony już przez sam fakt, że pracuje słowem i czynem nad naprowadzeniem ludzi na drogę cnoty. Skoro tylko obyczaje chrześciańskie są w poszanowaniu, nie omieszkają one wywierać dobroczynnego swego wpływu na dobrobyt doczesny, ściągają bowiem łaskę Boga, to źródło i początek wszelkiego dobra, stłumiają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, tych dwóch plag, które aż nazbyt często pozostawiają po sobie gorycz i obrzydzenie w łonie samego przepychu. „Źródłem wszystkiego złego jest chciwość.“ (I do Rzym. V 10). Wreszcie zadawalniają się one skromném życiem i pożywieniem i oszczędnością wynagradzają mierność dochodów, dalekie od występków, niszczących nie tylko małe, lecz i największe majątki i trwoniących najbogatszą ojcowiznę. Kościół św. oprócz tego przyczynia się bezpośrednio do szczęścia klas upośledzonych przez zakładanie i utrzymywanie instytucyi, które uważa za odpowiednie do usunięcia ich niedoli, a nawet tak górował w spełnianiu tego rodzaju dobrodziejstw, że właśni jego wrogowie nie szczędzili mu pochwał w tym względzie.

Niewątpliwą wszelako jest rzeczą, że aby osiągnąć upragnione rezultaty, potrzeba użyć środków ludzkich. Wszyscy więc, których sprawa ta dotyczy, powinni zmierzać do jednego celu i pracować wspólnie każdy w swoim zakresie. Jest to niejako obrazem Opatrzności, rządzącéj światem, widzimy bowiem zwykle, że fakta i wypadki, które zależą od różnych przyczyn, są wynikiem wspólnego działania.

Jakiegoż tedy udziału i jakich środków mamy prawo spodziewać się od państwa? Powiedzmy najprzód, że przez państwo nie rozumiemy tutaj tego lub owego rządu, ustanowionego u tego lub owego narodu w szczególności, lecz wszelki rząd, który odpowiada zasadom naturalnego rozsądku i nauk Bozkich, nauk, które objaśniliśmy sami, mianowicie w Naszych encyklikach o konstytucyi chrześciańskiéj społeczeństw.

Od rządzących wymaga się przyczyniania się do utrzymania porządku ogólnego, który polega na praktycznem urządzeniu ustaw i instytucyi; chcemy przez to powiedzieć, że powinni oni postępować w ten sposób, iżby z organizacyi saméj i rządów społeczeństwa wypływała sama z siebie i bez trudności pomyślność tak publiczna jak i prywatna.

Takiem jest istotnie zadanie mądrości świeckiéj i obowiązek tych wszystkich, co rządzą. Co narodowi daje dobrobyt, to czyste obyczaje, rodzina utworzona na podstawie porządku i moralności, wykonywanie przepisów religii i sprawiedliwości, umiarkowane opodatkowanie i sprawiedliwe rozłożenie ciężarów publicznych, postęp przemysłu i handlu, rólnictwo kwitnące i inne żywioły tego rodzaju: wszystko, czego nie można udoskonalić bez równoczesnego polepszenia życia i dobrobytu obywateli.

Oto inny jeszcze wzgląd, dotyczący jeszcze bliżéj naszego przedmiotu. Prawo zewnętrzne wszelkiego społeczeństwa jest jedno i jest wspólne dla wszystkich jego członków tak wielkich, jak małych. Biedni z téj saméj przyczyny co bogaci są obywatelami z prawa przyrodzonego, tj. istotnemi cząstkami, z jakich się składa ciało całe narodu, a nawet są oni liczniejszymi we wszystkich miastach. Jak więc nierozsądném byłoby troszczyć się o jednę klasę obywateli, a zaniedbywać drugą, tak jasną jest rzeczą, że władza publiczna powinna także przedsięwziąć odpowiednie środki, by strzedz interesów klasy robotniczéj. Jeżeli tego nie uczyni, gwałci najprostszą zasadę sprawiedliwości, która żąda, aby oddać każdemu, co mu się należy. W tym względzie bardzo słusznie powiada św. Tomasz: „Jak część i całość niejako tworzą jedno, tak też co należy się całości, to należy się i każdéj cząstce.“ (II. II. Quaest. LXI, a 1 ad 2). Dlatego też między obowiązkami rządzących, którzy chcą odpowiednio zadosyć uczynić wymaganiom dobra publicznego, najpierwszym jest ten, aby mieć równą pieczę o wszystkie klasy obywateli, przestrzegając ściśle praw sprawiedliwości, którą nazwano „rozdzielającą“.

Głównem i obfitém źródłem dobrobytu jest praca robotnika na polu i w fabryce. Co więcéj, w tym porządku rzeczy praca tak jest płodną i skuteczną, iż twierdzić można, nie myląc się wcale, że ona jest źródłem jedynem, z którego wypływa bogactwo narodu. Sprawiedliwość zatém wymaga, aby państwo zajęło się robotnikami i urządziło tak, iżby we wszystkich dobrach, których oni dostarczają społeczeństwu, otrzymali odpowiedni udział, jako odzież i mieszkanie, i aby mogli żyć z mniejszym trudem i mozołem. Ztąd wynika, że państwo powinno popierać wszystko, co zbliżka lub zdaleka może los ich polepszyć. Troska ta, nie uwłaczając nikomu, przyniesie owszem korzyść wszystkim, gdyż nader ważną dla narodu jest rzeczą, aby ludzie, którzy mu dostarczają dóbr tak niezbędnych, nie byli w ciągłych zapasach z okropnościami nędzy.

(C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

IV. (C. d.)

Niezdara i wszyscy jego domownicy mieli dla Adama nieżyczliwe oko i zdawało się, jakoby ich nienawiść

do niego jeszcze ciągle rosła. Za przyczynę téj nienawiści podawali to, że Franciszek, syn z gruntu, dla takiego prawie dziadowskiego chłopca musiał dwa razy siedzieć na czarném krześle i został wpisany w księgę hańby; lecz do tych dawnych powodów nienawiści przybył jeszcze świeży, a mianowicie zazdrość. Adam bowiem wyszedł na człowieka, a synowie Niezdary byli nicponiami. To gryzło wielce Niezdarę i dla tego oczerniał Adama gdzie i jak mógł, a nawet i nauczycielowi nie dał dla tego spokoju. Wiedziano co prawda, że Adama te gniewy nie zabiją, ale oto nad spodziewanie zaczęły mu dokuczać. Niezdara został wójtem, a to stało się dla Adama istném nieszczęściem. W owych czasach nie obierano wójta, tylko dziedziczny pan go postanawiał. W chwili, kiedy się te rzeczy działy, były już owe czasy na schyłku i niedługo się skończyły.

Aż dotąd śpiewają w niektórych okolicach:

Biedni komornicy
Ci będą wojacy;
Chałupy, baraki
Téż rodzą wojaki;
Ale z gruntu chłopcy
Są na wojnie*) gośćmi.

Przez tę pieśń wyrażono zupełnie według prawdy, jako przy poborze wojskowym postępowano wtenczas, kiedy jeszcze nie było powszechnego obowiązku służby wojskowéj, osobliwie zaś przed rokiem 1846. Z chłopców komorniczych i chałupniczych brano najpierwéj rekruta, a dopiero kiedy tych nie stało do oznaczonéj liczby, przyszła koléj na synów siedlaczych (gospodarskich). Wójt miał w tych sprawach wpływ niemały, i aby nie sprawić zniechęcenia między gospodarzami, zawsze dbał o to, aby siedlaczy syn nie został wzięty do wojska. Z téj przyczyny już przed czasem u panów w zamku zdaleka rzecz poruszał i wskazywał na chłopców komorników i chałupników.

Niezdara otrzymawszy wójtostwo, podobnież sobie postępował. Będąc każdy tydzień w urzędzie z różnemi interesami, umiał przy sposobności tak rzeczą pokierować, że kilka razy była mowa o Adamie. Twierdził o nim, że jest dumny, nadęty, nicpoń i broi różne szelmostwa, że na nauczyciela wcale nie jest zdatny, że dmuchać w instrumenta umie dobrze i zdałby się na muzykanta do kapeli wojskowéj, że jeszcze wprawdzie nie ma przepisanych do służby wojskowéj lat, ale że jest rosły i silny, tak że w każdéj chwili może być muzykantem. Panowie uwierzyli i myśleli, że wójt mówi prawdę, a kiedy z wiosną brano do wojska, był ośmnastoletni Adam pomiędzy rekrutami.

Właśnie wtedy myślał nauczyciel o tém, aby Adama posłać do miasta do zakładu nauczycielskiego, ażeby potém mógł być młodszym nauczycielem w Prawocinie. Teraz zaś Adam udał się wprawdzie do miasta powiatowego, ale nie do nauki, tylko jako rekrut. I rzeczywiście wzięto go do kapeli wojskowéj. Zaraz potém musiał się udać z pułkiem do Włoch i to z takim pośpiechem, że ledwie kilka słów zdołał napisać do Prawocina. W szkole i na probostwie był wielki smutek, a i we wsi także wszyscy nawet litowali się nad Adamem. Tylko Niezdara cieszył się i mruczał szyderczo: „Wszak ja to zawsze mówiłem, że z tego chłopca nic nie będzie.“

*) „Na wojnie“ znaczy tyle co „we wojsku“.

V.

W szkole tak wyglądało, jak gdyby kto umarł. Nauczyciel chodził cały zmartwiony, pani nauczycielowa nie przestawała się smucić, a Ludmile oczy nigdy z łez nie osychały. I nie ma się czemu dziwić. Ludmiła utraciła uprzejmego towarzysza, nauczycielowa posłusznego i wdzięcznego syna, nauczyciel znakomitą podporę. We szkole i w kościele mógł on się na Adama spuścić, wychował go według swego życzenia i cieszył się, że Bóg pobłogosławi jego usiłowaniom. Do ukończenia dzieła nic już nie brakło, tylko aby Adam skończył kurs nauczycielski i objął w Prawocinie posadę młodszego nauczyciela. Wszystko to było już jakoby na najlepszéj drodze, aż ten nieszczęsny wypadek wszystko zniweczył. Wiele radości zniszczono, wiele nadziei pogrzebano.

Nauczyciel tak pochlebne miał zdanie o Adamie, że w nim pokładał wszelką nadzieję i budował na nim całą przyszłość. Wiedział, że jego uczeń będzie wybornym nauczycielem, i cieszył się, że go będzie wyręczał, kiedy on sam już nie będzie mógł pracować. Nawet i ta myśl mu czasem powstawała w głowie, że Adam będzie mógł z czasem utrzymywać jego rodzinę i być jego następcą. Nie zwierzał się z tém wprawdzie nikomu, ani nawet swéj małżonce, jednak i ona marzyła czasem o czémś podobném, i dla tego żal obojga był nieukojony. Najwięcéj ich zaś martwiło to, że byli w Prawocinie tacy, co Adamowi tego nieszczęsnego zdarzenia życzyli. Niezdara urzędował, i jako wójt miał we wsi swoje stronnictwo, a wszyscy ci Niezdarowicze mówili, że się temu dziadowskiemu chłopcu tak należało, gdyż się wywyższał nad drugich jak jaki pan i nie brakowało wiele, a byłby może i bił dzieci ich w szkole. (C. d. n.)

Relikwie po życiu i męce Zbawiciela naszego Pana Jezusa Chrystusa.

W Trewirze wystawią niezadługo *świętą suknią Jezusa Chrystusa*, nie szytą, lecz z jednéj sztuki tkaną.

Wprawdzie silił się na to jeden z kanoników przed 50 laty, żeby wykazać, iż suknia ta nie jest prawdziwą, ale w późniejszych czasach kapituła udowodniła dokumentami niewątpliwéj tożsamości téj sukni.

Suknia ta Pana Jezusa wystawioną zostanie w Trewirze na widok publiczny od niedzieli dnia 23 sierpnia — i będzie ją można oglądać przez 6 tygodni. Koléj żelazna czyni niezmierne przygotowania zawczasu, gdyż spodziewają się codzień 40.000 pielgrzymów. Ktoby z naszych Czytelników mógł poświęcić trochę czasu i pieniędzy, aby odbyć kilkodniową podróż do Trewiru, temu byśmy tę podróż mocno zalecili, bo podczas wystawienia téj św. sukienki naszego Zbawiciela nieraz liczne dzieją się cuda, a i odpustów można dostąpić.

Przy téj sposobności pomówmy i o innych relikwiach przechowywanych po Zbawicielu.

Kawałek *trzciny*, którą żołnierze, wyszydzając Zbawiciela, że się królem mianuje, jako berło w rękę Mudali, znajduje się w kościele katedralnym miasta *Florencyi*, we Włoszech.

Korona cierniowa dostała się przez Baldwina II Ludwikowi Pobożnemu, królowi Francyi (1225—1270). Król Ludwik kazał zbudować piękną kaplicę w Paryżu, zwaną późniéj „Świętą kaplicą“, i w niéj umieścił koronę cierniową, jako téż kawałek *krzyża*, *wło-*

czni i *gąbki*. Korona cierniowa znajduje się tamże do dziś dnia we wspaniałém schowaniu. *Cierni* téj korony nie ma w Paryżu. Jeden kolec znajduje się w kościele Spina, w mieście włoskiém *Pizie*.

Gąbkę, z któréj żółcią pragnienie Zbawiciela Pana zaspakajano, przechowują w kościele Panny Maryi w Transtewere w *Rzymie*.

Słup, przy którym Pana Jezusa biczowano, znajduje się w *Rzymie*, w kościele św. Praksedy. Jest on z szarego marmuru, ma 10 i pół stopy wysokości, u dołu ma 12, u góry 8 cali średnicy. Dotąd jeszcze widzieć można u niego kółko żelazne, do którego przywiązywano tych, co mieli biczowanie otrzymać.

Tablica z hebrejskim, greckim i łacińskim napisem, która przybita była nad głową Pana Jezusa na krzyżu, jest z białego drzewa; litery na niéj czerwone. Słowa „Jesus“ i „Judaeorum“ są zamazane. Tablica ma 9 cali długości; pierwotnie miała 12 cali. Przechowują ją w pewnym klasztorze na górze *Libanon*; łaciński napis znajduje się w *Rzymie*, w kościele św. Jadwigi, zbudowanym przez św. Helenę.

W Rzymie téż przechowują *włócznią*, którą jeden z żołnierzy bok Chrystusowy przebił; koniec włóczni jest ułamany. Król Baldwin Jerozolimski (1118—1131) podarował ten koniec *republice weneckiéj*. Król francuzki Ludwik pobożny nabył tę relikwią i umieścił ją w „Świętéj kaplicy“ w *Paryżu*.

Jeden z *gwoździ*, którymi Chrystusa Pana na krzyż przybito, przechowują w kościele św. Krzyża w *Rzymie*; gwóźdź ten opiłowano, a tych *opiłek* użyto do gwoździ naśladowanych. Jeden prawdziwy gwóźdź znajduje się w *Trewirze*, gdzie przechowują także i *świętą szatę*.

Kawałeczki *Krzyża św.* posiada wiele kościołów; przechowują je zwykle w naczyniach podobnych do monstrancyi. Większe kawałki św. Krzyża znajdują się w Rzymie; z tych można łatwo poznać, że krzyż był z drzewa cedrowego.

Krzyż św. miał kształt wielkiéj litery T, co po nad głową Chrystusa Pana wystawało, była tylko tablica z napisem, którą Piłat do Krzyża św. przytwierdzić kazał.

Po wszystkich tych kościołach relikwie te po męce Zbawiciela najzwyczajnie są czczone, a po wielu miejscach liczne wota złote, srebrne i z drogich kamieni świadczą dowodnie, jak liczne tamże Bóg z miłości dla Jedynego Syna Swego zdziałał cuda. —

Nowe Towarzystwo polskie na Ślązku.

W dzień św. apostołów Piotra i Pawła zawiązało się w Raciborzu, na Śląsku pruskim obecnie,

Ślązkie Towarzystwo
Pomocy naukowéj dla polsko-katolickiéj młodzieży
pod opieką
Błogosławionego Czesława.

Celem tego Towarzystwa jest *wspieranie katolickich* uzdolnionych, lecz ubogich *polskich młodzieńców* Ślązka Górnego *chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu* w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz *zachowanie wiary św. katolickiej i języka polskiego*.

Zarząd składa się z dziewięciu członków, a początkowy zarząd stanowią panowie: Dr. med. Józef Rostek I przewodniczący; Józef Pollok, obywatel ze Staréj Wsi II przewodniczący; Wacław Rzepecki, redaktor „Nowin Raciborskich“ I sekretarz; Jan Possinger, obywatel z Bojanowa II sekretarz; Konstanty Śmieszek, kupiec z Raciborza skarbnik; daléj czterech ławników: Franciszek Gonsior, posiedz. ziemski z Rudyszwałdu; Franciszek Segeth, rólnik z Lubomi; Konstanty Kurzeja, majster ślósarski z Ostroga; Franciszek Kocur, kupiec z Raciborskiéj Kuźni. Adres przewodniczącego: Dr. med. Józef Rostek, Racibórz (Ratibor O/S.) Nowy Rynek.

Dotychczas przystąpiło do Towarzystwa 62 członków. Organami Towarzystwa są gazety: „Nowiny Raciborskie“, „Gazeta Opolska“ i „Katolik“. Siedzibą Towarzystwa jest Racibórz.

Młodemu temu Towarzystwu życzymy jaknajprędszego rozrostu i najlepszego powodzenia, a inicyatorom jego obok serdecznych życzeń przesyłamy i to zapewnienie, że Bóg Wszechmocny stokrotnie wynagrodzi niebawem ich wielkie trudy i zabiegi około założenia tak ważnéj instytucyi dla Górnego Ślązka, bo odradzający się dzisiaj silnie tamże duch polski, miotany nieraz, zwłaszcza u biedniejszéj młodzieży, różnemi falami, często roztrzaskał się o skały germanizmu i zginął na zawsze dla rodaków. Dziś ten duch polskiéj młodzieży ślązkiéj znalazł jednę więcéj opokę, o którą będzie się mógł wesprzeć, tak że fale germańskiego zalewu już go nie zdołają pochłonąć.

Dla tego z całego serca wołamy naszéj ślązkiéj Braci: „Szczęść Boże!“ —

Korespondencye.

Z naszéj Niem. Lutyni.

(*Spóźnione z braku miejsca*). Nasz dom boży należy pomiędzy piękne kościoły naszego Ślązka, lecz ołtarze jego nie odpowiadają piękności budowli. Już dawno było pragnieniem naszych parafian wielki ołtarz widzieć nowym, albo przynajmniéj zupełnie odnowionym. Dzisiaj wreszcie cieszymy się nowym ołtarzem głównym, rzeczywiście godnym widzenia. Znaleźli się liczni dobrodzieje, którzy nietylko wielkie ofiary złożyli i jeszcze złożą, aleć i reszta parafian przynosiła ofiary na odbudowanie ołtarza; żadna z naszych pięciu gmin należących do parafii nie została w tyle, górnicy składki pomiędzy sobą robili, nawet młode żony to wiano, które przy ślubie na talerz otrzymały, złożyły na ofiarę, nie brakuje nawet i wdowiego grosza, od ubóztwa i od ślepych złożonego. Tak stanął ółtarz cały marmurowy, który p. Heidrich w Opawie wygotował, i zapewnie że ółtarz ten wytrzyma krytykę znawców.

Cieszyliśmy się, że naszego ukochanego Przewielebnego księdza biskupa sufragana przywitamy na konsekracyą ółtarza, bo sam osobiście nam przyobiecał przybyć; i niemałośmy się zasmucili, słysząc, że jest tak chorym i już nawet zaopatrzonym św. Sakramentami. Przybył nasz Wielebny ksiądz kanonik i dziekan frysztacki i on w imieniu księdza biskupa poświęcił nam ołtarz i wszystko co do ołtarza należy. Widzieliśmy i przywitaliśmy naszego ukóchanego Wiel. księdza kanonika pierwszy raz w odznakach jego nowéj godności. Za to mu serdecznie dziękujemy, że pomiędzy nas przybył i poświęceniem ołtarza i nabożeństwem nasz odpust uświetnił.

Wypada tu dodać, że w dzień poświęcenia ołtarza i w odpust nasi młodzi muzycy, którzy się pilnie ćwiczą, pięknie po pierwszy raz przy sumie grali na cześć

i chwałę Bożą, a nam parafianom i rodzicom na pociechę; a że odtąd już częściéj w kościele będą śpiewowi ludowemu towarzyszyli na skrzypcach. —

Z Bielskiego powiatu.

Kiedy klęska gradowa na wiosnę nawiedziła naszę okolicę, był proszony nasz poseł, ks. Świeży, aby we Wiedniu w radzie państwa przedstawił naszę szkodę i aby prosił o pomoc. Spodziewaliśmy się także, iż może p. dr. Michejda jako poseł do sejmu wstawi się za nami u wydziału krajowego. Tymczasem uczynił to p. dr. Haase w radzie państwa, a teraz *Silesia* i liberaliści żartują sobie, że poseł z miast, a nie poseł z gmin wiejskich wybrany przemawiał za rólnikami. Tak też czescy posłowie, Adamek i Slama, przemawiali w radzie państwa do rządu, aby nam Ślązakom wyrządzono sprawiedliwość przez równouprawnienie narodowe, a nasz poseł nic odezwał się jeszcze. Prosimy go tedy, aby żywo przedstawił rządowi potrzeby i żądania nasze, których polecenie przez wybór w ręce swe odebrał.

Czytaliśmy wprawdzie w „Kuryerze Polskim“, że ks. Świeży żądał od Koła polskiego, aby wymogło u rządu gimnazyum polskie i seminaryum polskie dla Polaków ślązkich jako też równouprawnie języka polskiego w urzędach i sądach ślązkich, ale to może jest tylko dla łudzenia nas, żebyśmy byli cicho, bo Koło polskie prowadzi swoję osobną galicyjską politykę, a o narodowość polską na Ślązku wcale nie dba, co mu i warszawskie gazety zarzucają. Żal mamy także do samego „Kuryera Polskiego“, że nas katolików ślązkich przedstawia w fałszywém świetle, co mu już „Gwiazdka“ w Nr. 26 wytknęła. Powiada on znowu; w Nr. 180, że w Cieszynie i okolicy bardzo szerzy się nietylko germanizacya, ale także prusofilstwo, a za główną jakoby przyczynę tego podaje, iż nasz arcypasterz jest we Wrocławiu, zaczém zdawaćby się mogło, iż to między katolikami panuje prusofilstwo. My wierni katolicy wolni jesteśmy od téj zarazy, raz dla tego, że nasz Najmiłościwszy monarcha, którego kochamy, jest też katolik, a powtóre, że w naszéj Austryi przewagę mają Słowianie i my przy nich snadniéj się utrzymamy, niż w polakożerczych Prusach. Nie zaprzeczamy istnienia prusofilstwa w naszém Ślązku, ale może ono mieć miejsce tylko między Niemcami i renegatami, albo też między tymi protestantami, którzy z Niemcami trzymają. Jeżeli „Kuryer Polski“ radzi przyłączenie Księztwa Cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiéj, mógłby dać lepsze powody, aniżeli prusofilstwo, zwalane na katolików, a germanizacyą razem z prusofilstwem przypisać powszechnie znanemu wykluczeniu Ślązka Austryackiego z pod praw równouprawnienia narodowego, oraz niedbałość Koła polskiego w radzie państwa o narodowość polską w Księztwie Cieszyńskiém. —

Jura i Jánek.

Jura. Anibyś Jánku nie uwierzył, jak teraz ludzie wszędzie nárzekają na biedę i na złe czasy.

Jánek. To już prawda, że teraz bieda wielka, a tę zawiniły nowomodne zasady antychrystowe i libermanowie, co te zasady wyznawają i rozszerzają.

Jura. A kanżeś tak strasznie zmądrzał? Ale prawdę mówisz, bo libermaństwo sprowadziło ubóztwo i nędzę na ludzkość, a stąd te narzekania.

Jánek. Ale jábych jeszcze z innego względu rzekł, że libermańskie nauki sprawują nieukontentowanie. Bo one ludzi uczą jeno używać tego świata i jego rozkoszy, a nie starać się o wieczność.

Jura. Jánku, já coraz większy respekt mám przed tobą, tak mówisz mądrze. Ale tak temu jest, jakoś powiedział. Boch sám słyszał na własne uszy, jako jeden taki libermański panoczek mówił, że jeść a pić, a cieszyć się, to grunt, a to drugie głupstwo, bo człowiek zginie jak bydlę.

Jánek. A oni też potém tak żyją. Ale cóż, kiedy im libermaństwo na takie życie nie chce dać pieniędzy, ale woli pieniądze dla siebie potrzymać. Tak potém ci filozofowie oszukują, przeniewierzają się na urzędach, aby jak najwięcéj używać, a potém idą do kryminału, albo życie se odbierają. To taki koniec téj libermańskiéj nauki, bo jak człowiek koniecznie chce być howadem i żyje, jak howado, to też potém ginie, jak howado.

Jura. A jini jak im na takie życie nie starczy, to potém na wszystko mruczą i szkamrzą i zdá im się, że muszą świat odmienić. A stąd też pochodzi po części to powszechne nieukontentowanie między ludźmi.

Jánek. Takim ludziom potém żáden nie wygodzi. Ani nasze rozprávki im nie wygodzą, bo jedni wytykają to, drudzy to, a każdyby chciał coś ganić. Ot, tak na ten przykład jak to i w jednéj przypowieści stoi, co ci ją zaraz opowiem: Jeden ojciec z synem szli na jarmark i prowadzili osła na sprzedaż. Spotkali ich ludzie i rzekli: „To głupi ludzie, prowadzą osła, a żaden sobie na niego nie siednie i idą pieszo.“ Siadł sobie więc na osła syn i znowu spotykają ludzi, a ci mówią: „Patrzajcie jeno, ten młody sobie jedzie, a staruszek musi iść pieszo.“ Zlazł więc syn, a ojciec sobie siadł. Aż tu znowu inni ludzie powiadają: „Oto, ten stary drągala sobie jedzie, a chłopiec młodziutki musi za nim dybać.“ Siedli więc oba, i spotykają daléj ludzi, a ci mówią: „A nie grzech to haniebny, ubogie zwierzę tak strasznie trapić?!“ Wtedy nie wiedząc już innéj rady, próbowali ojciec z synem osła nieść, lecz na ten czas dopiero ludzie w śmiech. I przekonali się nieboracy, że wszystkim ludziom nie wygodzi.

Jura. Oj, co nie — to nie, aleć nie smuć się tam Janiczku bardzo z tego, bo kiedy sám Pán Bóg wszystkim ludziom wygodzić nie może, to się nám to jeszcze mniéj podarzy. Jeden by chciał mieć deszcz, a drugi pogodę, a trzeciby chciał po Panu Bogu poprawiać, i szemrze, czemu to albo owo nie jest podle jego głupiéj woli.

Jánek. Pán Bóg już na puszczy żydom nie mógł wygodzić. Wywiódł ich z niewoli, a oni szemrali, że nie mają co jeść; dáł im tedy mannę, a oni znowu szkamrali, że nie mają mięsa; dáł im mięso, ale znowu wzięli mamrać. A tak mógł Pán Bóg robić, co chciał nigdy im nie wygodził.

Jura. No, to się i my cieszmy, chociaż na nas czasem chyby wynajdują. Mówmy jeno daléj prawdę, a starajmy się złe naprawiać. Ci dobrzy będą po naszéj stronie.

Jánek. Daj Boże, daj Boże! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W Budapeszcie umarł w zeszłą sobotę kardynał Haynald. Z powodu śmierci kardynała tegoż kazał cesarz złożyć kapitule budapeszteńskiéj swoję kondolencyą. Podobne pisma kon-

dolencyjne przesłali także książę bułgarski Ferdynand, księżna Klementyna, księżna Amalia, książę Maksymilian bawarski, ministrowie węgierscy, Msgr. Galimberti i wszyscy biskupi węgierscy, a książę Lobkowitz w imieniu 4 pułku. Zmarły kardynał położył w testamencie za warunek, aby był pochowany jaknajskromniéj w miejscu gdzie umarł, oświadczył że po za Kaloczą nie posiada żadnego majątku, a 15.000 złr. zapisał czterem starym przybocznym huzarom. —

— W radzie państwa podczas obrad nad szkólnictwem przemysłowém przemawiał dep. Adamek i domagał się koniecznie założenia dla Czech, Morawy i Ślązka państwowéj szkoły przemysłowéj. — Dep. dr. Slama (Młodoczech) uskarżał się na ucisk narodowościowy, jakiego doznają Polacy i Czesi na Śląsku. — Dr. Slama otrzymał z różnych okolic Ślązka czeskich i polskich liczne pisma i telegramy z podziękowaniem za obronę narodowości słowiańskich na Śląsku. —

— Projekt nowego kodeksu karnego przedłożony przez rząd, jako i projekt zmiany procedury karnéj został oddany specyalnéj komisyi, złożonéj z 18 członków. — Przy obradach nad budżetem skarbu przemawiał dep. Kozłowski, wyrażając życzenie, aby urzędnicy państwowi dla publiczności byli więcéj uprzejmymi, a w takim razie będą mogli liczyć na poparcie publiczności. —

— Na środowém posiedzeniu dep. Mandyczewski wzywał rząd, aby otaksował przez komisyą szkody zrządzone w Kołomyi i okolicy, i przedstawił stósowne wnioski. — Dep. Kraus występował przeciwko podniesieniu ceny cygar, ponieważ konsumcya się zmniejszyła. — Dep. Wielowiejski i Bondy żądali, aby zwracano większą uwagę na uprawę tytoniu w Galicyi i Dalmacyi. —

— Izba poselska zakończy prawdopodobnie obrady swe 15 bm. —

— Berneńska gazeta *Moravska Orlice* donosi, że Koło polskie skutkiem przedstawień ks. posła Świeżego poczyniło odpowiednie kroki w celu naprawy stosunków szkólnych na Śląsku austryackim. Tym usiłowaniom Koła polskiego głównie oponuje minister Gautsch, stronnictwo liberalne nie wiele się sprzeciwia. — *Narodni Listy* piszą ze zadowoleniem, że Koło polskie pozostaje nadal wierne swym zasadom autonomicznym, czego dowodem jest ostatnia mowa dep. Bilińskiego. —

— Król Aleksander serbski z Petersburga wracając złoży wizytę cesarzowi austryackiemu we Wiedniu, na co się tenże zgodził w zasadzie. — Hrabia Hartenau, dawniéj książę Aleksander Battenberg, który był ciężko i niebezpiecznie zapadł na zdrowiu i leczyć się musiał w Hradcu, zwolna przychodzi do zdrowia. Gorączka ustała. —

— Sejm styryjski krajowy zbiera się w drugiéj połowie sierpnia. — W Rjece (Fiume) było w zeszłą niedzielę lekkie trzęsienie ziemi. — Były minister handlu, baron Pino, ociemniał zupełnie i lekarze nie mają nadziei przywrócenia mu wzroku. Pan baron liczy obecnie lat 65. — Utrzymują się pogłoski, że niemiecki sekretarz stanu i naczelnik poczt i telegrafów Stephan ułożył się już z ministrami handlu Baroszem i Bacquehemem w sprawie jednolitéj taryfy telegraficznéj i międzynarodowych komunikacyi między Niemcami a Austro-Węgrami. — Policya wiedeńska przytrzymała kasyera pewnego berlińskiego banku nazwiskiem Edwarda Grubera, który skradł 10.000 marek.

— Hradecka gazeta *Grazer Volksblatt* występuje przeciw ministrowi Gautschowi z powodu jego uwag nad modlitwą szkólną. P. Gautsch przyznał bowiem władzom szkólnym kompetencyą układania słów szkólnéj modlitwy. Gazeta wzmiankowana pisze daléj, że gdyby to być mogło, toby rząd w końcu zaprowadził bezwyznaniowe nabożeństwo szkólne. — Z Hradcu styryjskiego donoszą, że skutkiem oberwania się chmury zostało wiele domów zburzonych w pobliżu Murau, a 10 ludzi straciło życie. —

Prusy i Niemce. Straszny wypadek we Frankfurcie, gdzie dziewczyna nazwiskiem Wolff rzuciła się w dół niedźwiedzia białego, który ją téż rozszarpał, przyjdzie przed sądy tamże. Prokurator państwowy zarządził śledztwo karne przeciwko naukowemu dyrektorowi ogrodu zoologicznego dr. Haacke, dozorcy Heim i innym niższym urzędnikom. Stwierdzono bowiem sądownie, że Wolffówna cierpiała na obłąd. — Ze zdrowiem greckiéj następczyni do tronu, księżny Małgorzaty, siostry króla pruskiego, jest bardzo źle. Księżna jest bardzo wycieńczona i przebywa obecnie u swéj matki, byłéj cesarzowéj niemieckiéj Fryderykowéj, na kuracyi w Hamburgu. — Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza nominacyą byłego ministra Puttkamera na naczelnego prezesa Pomorza. — Cesarz niemiecki Wilhelm II tak w Holandyi jak i w Anglii nader świetnie przyjmowany. — Władze pruskie prawie codziennie wysyłają z powrotem do Królestwa Polskiego robotników szukających pracy i zarobku w Saksonii lub na Górnym Ślązku. —

— Bióro Herolda donosi, że rokowania Stolicy apostolskiéj z rządem pruskim w sprawie obsadzenia osieroconéj przez śmierć ks. arcybiskupa Juliusza Dindera stolicy gnieźnieńsko-poznańskiéj zostały przerwane. Może tylko zawieszone. —

Rosya. Uroczyste przyjęcie floty francuzkiéj w Kronsztacie ma mieć charakter demonstracyi przeciwko trójprzymierzu. Sam car pojedzie do Kronsztatu na przyjęcie téj floty, które się odbędzie z niesłychaną dotąd pompą. —

— Na południu rosyjskiego caratu panują szalone upały, które prawie dochodzą 50° Réaumura. I tak w Elizawetgradzie było przez kilka dni 46° R. w słońcu, a w Cbarkowie 45° R. —

Serbia. Młodziuchny serbski król Aleksander wybiera się na pewno w połowie lipca do Petersburga w odwiedziny do cara rosyjskiego. Pojedzie przez Gałacz, Salinę, Jałtę itd. —

— W arsenale broni w Kragujewaczu wykryto wielką kradzież, a gdy przysłany z ramienia rządu komisarz wojskowy Stefan Petrowicz wchodził do arsenału, inspektor tegoż Miłosz Sandzicz strzelił z rewolweru do Petrowicza i ranił tegoż ciężko, a następnie sam sobie życie odebrał. —

Bułgarya rozpoczęła w cichości ale z największym pośpiechem i na wielką skalę uzbrojenia się, by stanąć jaknajrychléj gotową do walki. Wpłynęła na to głównie podróż króla serbskiego Aleksandra do Petersburga, na co car rosyjski chętnie zezwolił. Cała opinia publiczna w Bułgaryi domaga się jaknajszybszego postawienia armii na stopie wojennéj i jaknajliczniejszego zebrania zdatnych pod broń ludzi. —

— Rosyjscy agenci i kolporterzy chcieli wywołać powstanie w Bułgaryi przeciwko obecnemu rządowi, ale im się to nie udało, bo ich wszystkich wychwytano i osadzono w kozie. —

Rumunia. Następca do tronu rumuńskiego, książę

Ferdynand Hohenzollern narobił nie mało kłopotu dworowi rumuńskiemu i całéj familii. Zakochał się nieborak w pannie Vacarescu, córce zwykłego wołaskiego bojara, już się jéj oświadczył formalnie i w tych dniach miały się odbyć zaręczyny téj pary, naturalnie, jeśli rząd resp. naród na to zezwoli, gdyż jak wiadoma, książę panujący nie może bez zezwolenia narodu żenić się z poddanką. Tymczasem książę Ferdynand zakochany na zabój w pięknéj pannie, dopomaga mu w tém jeszcze jego ciotka, królowa rumuńska, a najświeższe wiadomości z Wiednia donosiły, że młody książę małżeństwa z panną Vacarescu się nie wyrzecze i że raczéj gotów jest zrzec się tronu rumuńskiego. Ciekawa rzecz, jak się tu miłosna awantura skończy. — Ostatnia wszakże depesza donosi, że król Karól rumuński stanowczo oparł się takiemu małżeństwu, że królowa Elżbieta rumuńska skutkiem tego mocno się rozchorowała, książę Ferdynand Hohenzollern wyjechał do Sigmaringen, panna Helena Vacarescu, dama dworu królowéj Elżbiety, opuszcza stanowisko dotychczasowe i przenosi się wraz z ojcem na dłuższe mieszkanie do Rzymu. —

— Dzienniki rumuńskie zamieszczają skargi studentów na barbarzyńską praktykę kar cielesnych we wojsku. —

Rzym. Ojciec św. oświadczył deputacyi przybyłéj z Tunisu w Afryce, która mu wręczyła petycyą kolonii europejskich o pozostawienie na miejscu włoskich Kapucynów, że wydalenia unieważnić nie może. —

Włochy. Przed sądem karnym rozpocznie się proces przeciwko osobom oskarżonym o udział w demonstracyach na dniu 1 maja. — Gazeta *Opinione* zapewnia, że izba rozwiązaną nie zostanie. —

Francya. Carowa rosyjska ma wkrótce przybyć do Paryża wraz ze swym chorym synem w. ks. Jerzym Aleksandrowiczem. —

— Strejk czeladników piekarskich w Paryżu trwał zaledwie dwa dni; chcieli oni i rzeźnickich towarzyszy podburzyć do strejku, lecz widząc, że policya i wojskowa władza zaopatrzyły cały Paryż dostatecznie w pieczywo, dali pokój, obawiając się i tutaj równego fiasko. —

Rozmaitości.

— **Rocznicę Unii Litwy z Polską** obchodzono w Krakowie bardzo uroczyście. Dnia 8 lipca o godz. 10 rano odprawiono w kościele XX. Pijarów uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wypowiedział ks. Tad. Chromecki znakomite, do uroczystości zastósowane kazanie. Wieczorem odbył się w sali ogrodu strzeleckiego wieczór muzykalno-deklamacyjny z bardzo urozmaiconym programem. —

— **Na uniwersytecie lwowskim** zostali dziekanami na rok 1891/92 wydziału filozoficznego dr. Dunikowski, prawnego dr. Janowski, teologicznego dr. Sarnicki. —

— **Rodak nasz**, obywatel miasta Nowego Jorku, pan Erazm Jerzmanowski, znany zaszczytnie z tylokrotnych ofiar pieniężnych przesyłanych dla Galicyi, nadesłał znów 100 złr. na wakacye dla ubogich dzieci Krakowa. —

— **Przy restauracyi** zakładu Ossolińskich we Lwowie znalazł niejaki p. Wojtyński, blacharz, pod dachem tegoż zakładu bardzo starożytną karabelę i dwa pistolety. Ciekawa, kto je aż am ukrył? —

— **Obecna wystawa w Pradze** daje znakomite świadectwo rozwoju gospodarstwa w Czechach, zwłaszcza leśnictwa, drobnego gospodarstwa i przemysłu rólniczego. Lasy obszaru 1,475.184 hektarów przynoszą rocznie około 22 miliony czystego dochodu. Czechy mniejsze od Galicyi o ⅓ hodują 15½ milióna kur; 4½ miliona gęsi, produkują 10¾ miliona hektolitrów mleka. 5½ miliona centnarów metrycznych miodu i wosku. Bydła mają o 2,392.482 sztuki więcéj jak w Galicyi, gdzie wedle ostatniego spisu było tylko 2,242.861 sztuk. Owiec mają Czechy 1,269.342, a Galicya 610.000. Za to koni mają Czechy tylko 221.918, a Galicya 735.292. Stan więc gospodarstwa w Czechach przedstawia się świetnie, a obok gorliwéj staranności o wszystkie gałęzie gospodarstwa róluego, najwięcéj przecież pilności i staraua poświęcają Czesi hodowli bydła i owiec. —

— **W Olszynie**, wsi powiatu Ostrzeszowskiego w Wielkopolsce, odkryto znaczne pokłady węgla bruuatnego i urządzono kopalnią, która obecnie wielkie ma powodzenie. Węgiel teu pal się bardzo dobrze, jest twardy i daje silny ogień, skutkiem czego zaprowadzono go w całéj tamtejszéj okolicy i potrzeba jego jest tak wielka, że kopalnia ledwie może zadość uczynić żądaniom odbiorców. —

— **Z Królestwa Polskiego** i z zaborn pruskiego donoszą że Wisła bardzo przybiera skutkiem prawie codziennych deszczów. Pola i łąki położone nizko nad tą rzeką już pozalewane a i w Krakowskiém nie lepiéj. Największą obawą zalewn mają Menuonici, tak zwani dla swéj sekty bogaci koloniści niemieccy w Nizinach nadwiślańskich w Prusach Zachodnich. —

— **Dr. Bojwid**, dyrektor instytutu, w którym leczą wściekliznę systematem znauego francnzkiego lekarza Pastenra, został zawezwany do Petersburga, aby tamże wziął udział w naradach wydziału lekarskiego celem założenia szkoły medycyny doświadczalnéj. —

— **We Frankfurcie** pewna już niemłoda dziewczyua żakochała się na zabój w młodym człowieku, który też rzeczywiście czas jakiś jéj sprzyjał, wszakże rozmyśliwszy się, porzucił ją zupełnie. Przekwitła ta róża tak sobie to wzięła do serca, że w napadzie szału wyrzekła: „Kiedyć on mnie nie chce, to nisch mnie niedźwiedź pożre.“ Oszalała, nienamyślając się wiele, udała się do zwierzyńca, gdzie różne dzikie chodnją tam bestye, i stanęła nad dołem (klatką) białego niedźwiedzia. Rozebrawszy się zupełnie, przewiązaua tylko w biodrach chusteczką, spuściła się do dołu. Śpiący niedźwiedź przebudził się zaraz, spostrzegłszy kobietę, schwycił ją za głowę i postawił na równe nogi. Dziewczyna zaczęła krzyczeć o ratunek, zbiegli się ludzie, zaczęli drągami bić niedźwiedzia, dziewczyna wołała, żeby strzelać, lecz ludzie się wahali, przenosząc życie dzikiéj, choć kosztownéj bestyi nad życie człowieka. Tymczasem niedźwiedź wziął się do swéj ofiary: wydarł jéj dużo mięsa z twarzy, oderwał jéj piersi jednę po drugiéj, potém poobgryzał ramiona itd. Dziewczyna żyła ciągle, piekielne znosząc męki, aż po dwóch godzinach wyzionęła ducha.— Nasuwa nam się tu myśl, gdy po zaprowadzeniu chrześciaństwa w państwie rzymskiém okrutni tegoż cesarze za namową swych pogańskich kapłanów wzięli się do prześladowauia chrześciau i tysiące ich kazali porzucać na pożarcie zgłodniałym bestyom, lwom i tygrysom, sprawiając tém samém miłe widowisko pogańskiemu Rzymowi i sobie samym. Ileż tam niewinnych ofiar padło od zębów dzikich zwierząt, ileż kapłanów chrześciańskich, ludzi wszelkiego stanu i godności, ileż niewinnych dziewic i młodzieńców, ojców i matek w najokropniejszych katuszach poniosło śmierć męczeńską za świętą wiarę Chrystusa?! Ileż dusz przeczystych anielskiéj niewinności, wysłano przed czasem do nieba, do Chrystusa, którego same jakuajrycbléj oglądać i posiąść pragnęły? Jakżeż tam wielkiéj wiary i siły ducha i zaparciu się siebie dla Chrystusa było potrzeba, aby znieść podobne katusze! Krew się ścina w żyłach i mózg tęgnie pod czaszką na samo wspomnienie, na samę myśl tych okrutnych kaźni, tych straszliwych mąk i utrapień, jakich się dopuszczano nad wiernymi nauki Chrystusa wyznawcami. I na cóż zdało się to prześladowanie, któż zwyciężył ostatecznie? — Któż jak Bóg i św. Jego nauka, któréj pogaństwo znieść nie mogło, a któréj wszelako uledz w końcu musiało

Idea Bozka, nauka Chrystusa, głęboka wiara pierwszych chrześcian zawładnęła niemal całym światem i opiera się statecznie jak silna i niewzruszona opoka burzliwym falom nauk i herezyi nieprzyjaciół i odstępców Kościoła św. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Od chwili powrotu ślązkich naszych majowych pielgrzymów ze swym przywódzcą na czele z Ziemi Swiętéj pokazują się w galicyjskich pismach, zwłaszcza w krakowskim „Kuryerze Polskim“, różne artykuły o Księztwie Cieszyńskiém, bijące na alarm celem ratowania polskości w Cieszyńskiém, zagrożonéj wielce ze strony duchowieństwa katolickiego itd. itd. Autora tych paszkwilów znamy aż nadto dobrze, wiemy, że czyni to z osobistéj zemsty, i ostrzegamy go, aby dla marnego grosza zaprzestał tych nędznych swych elukubracyi, boby mu czasem mogło pójść nie dobrze. Redakcyą zaś „Kuryera Polskiego“ prosimy, aby była ostrożniejszą w przyjmowaniu artykułów i korespondencyi nas dotyczących i od pierwszego lepszego wartogłowa lub obleciświata nie przyjmowała piśmideł obałamucających i ogół publiczności polskiéj i samęż Redakcyą. Przy sposobności pomówimy o tém więcéj. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: z Kielc uczniowie 8 kl. gimnazyum po ukończeniu roku szkólnego 17 rubli i p. Adam P. 1 r.; — z Tarnopola delegat p. Józef Nogaj 15 złr., a mianowicie złożyli pp. dr. Maurycy Maciszewski dyrektor gimnazyum, Michał Dura prof., Apolinary Ellinger prof., Feliks Głowacki prof., dr. Jan Leniek prof., Bolesław Stojanowski prof. po 1 złr., Józef Nogaj prof. i Emil Michałowski inspektor okręgowy po 2 złr., tudzież Tarnopolsko-Złoczowskie Koło Nauczycieli szkół wyższych 5 złr.; — p. Jan Skudrżyk rolnik w Pastwiskach 1 złr. i p. Jan Skudrzyk słuchacz praw w Krakowie 1 złr. —

— **Z Jabłonkowa.** Jednym z naszych najdzielniejszych narodowców jest p. Emanuel Buława, członek wydziału gminnego, członek wydziału dróg powiatowych, członek wydziału Czytelni naszéj, kierownik naszéj straży ógniowéj itd. — P. Emanuel Buława jest ze zawodu farbiarzem i jako taki odznacza się naśladowania godną sumiennością i akuratnością, którą zaskarbił sobie zaufanie nietylko wszystkich naszych małomieszczau, ale także wieśniaków z okolicznych wiosek. Jak wszyscy nasi narodowcy tak i ou posiada dosyć nieprzyjaciół, bo oto obecnie jakiś zły człowiek rozsiał w okolicznych wsiach fałszywą pogłoskę, że p. Buława wyprowadza się z Jabłonkowa i farbiarni więcéj prowadzić nie będzie. Wskutek téj pogłoski zbiegli się ludzie z okolicznych wiosek, aby odebrać od p. Buławy towar do farbienia oddany. Kto tym złym człowiekiem jest nie wiemy, nie przypuszczamy jednak, aby który z przeciwników politycznych p. Buławy tak dalece się spodlił, aby w ten sposób chciał ubezwładnić p. Buławę w działalności na niwie narodowéj. Z naszéj strony dodajemy, że p. Buława nadal będzie prowadził swój interes farbiarski i nawet nie myślał nigdy o wyniesieniu się z Jabłonkowa. Przy téj sposobności donosimy, że nasi niemieccy liberali już teraz przygotowywują się do walki przy wyborach gminnych, we wrześniu tego roku odbyć się mających; bojąc się porażki, prosili już nawet jednego pana z Cieszyna, który przez kilka lat był w Jabłonkowie, aby im przy wyborach pomógł. Wątpimy jednak, aby im to co skutkowało. —

— W zeszłym nnmerze „Gwiazdki“ donieśliśmy, że członkowie Czytelni ludowéj w Cieszynie i Czytelni katolicko-ludowéj w Jabłonkowie mieli dnia 5 lipca br. urządzić wspólnie wycieczkę do „Radwanowa“, a następnie przedstawienie amatorskie i zabawę z tańcami w lokalu naszéj Czytelni. — Z powodu deszczu odłożono jednakowoż wycieczkę powyższą na dzień 12 lipca br. Jak wszędzie tak i w obecnym wypadku nie obeszło się bez przeszkód, bo oto p. leśniczy Merk z Bukówca przesłał w sobotę zeszłą, a więc dzień przed wycieczką o godz. 9½ w nocy dr. Kreislowi list, w którym oświadczył, że nie może zezwolić na odbycie wycieczki do lasów arcyksiążęcych w Radwanowie i że musimy sobie wyrobić w tym względzie zezwolenie kameralnéj dyrekcyi. — Pomimo tych przeszkód odbędzie się jednak dnia 12 lipca br. projektowana wycieczka, na którą niniejszém wszystkich Członków naszéj Czytelni zapraszamy. — Zgou Najprzewielebniejszego ks. biskupa Śniegonia wywołał n nas serdeczny żal, bo jeszcze wszyscy mają w pamięci Jego zasługi położone wobec naszéj parafii. Do ostatniéj chwili był Najprzewielebniejszy ks. biskup także członkiem honorowym naszéj Czytelni katolicko-ludowéj, wskutek czego Czytelnia nasza wysłała deputacyą na Jego pogrzeb, składającą się z wydziałowych p. Buławy i Szkandery i z członkow p. Sikory i Łyską, i złożyła na trumnie wieniec z napisem: „Czytelnia katolicko-ludowa w Jabłonkowie swemu honorowemu członkowi.“ —

— **Z Orłowéj.** W niedzielę dnia 5 lipca obchodzono w Orłowie nroczystość św. Prokopa, patrona górników, w bardzo uroczysty sposób. Na kazanie i mszą świętą polową, które się odbyły po godzinie 9 rano, wyruszyli górnicy wszystkich czterech kopalni w odświętnych mundurach, z chorągwiami i swą górniczą muzyką. Niestety cała uroczystość straciła wiele na uroku skutkiem deszczu, który padał podczas mszy św. polowéj. Uderzającą także nieobecność dyrektora tutejszych kopalni uczuli pobożni górnicy bardzo boleśnie i odbiło się to dosadnio na całém ich usposobieniu w dniu tym uroczystym. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 4 lipcaca: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 60 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 25 ct.; jęczmienia (68 kilo) 4 złr. 25 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 90 ct. — Masła kilogram — złr. 76 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 20 ct.

Kursa we Wiedniu d. 9 lipca: Renta pap. 92.40—92 60. nowa pap 102 75—102 95; srebr. 92.50—92.70; złota 111.——111 20. — Srebro 100—100. Dukat 5.59—5.61. Marka pr. 57.65—57.70. Rubel papierowy 1.29½—1.30.

Chłopca
do nauki piekarskiéj przyjmie piekarnia **Gorgosza w Cieszynie.**

Dr. Eugeni Kohn
otworzył
kancelaryą adwokacką
przy ulicy Głębokiéj (arcyks. Stefanii)
Nr. 222 w Cieszynie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.
Bióru urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Cieszyński Bank Ludowy

pozwala sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że koncesyonowany wedle rozporządzenia wysokiéj c. k. ślązkiéj regencyi z dnia 16 stycznia rb. Z. 424.

LOMBARD

Cieszynskiego Banku Ludowego

w Cieszynie,

przy ulicy Niemieckiéj Nr. 140,

został otwarty i że udzielane będą pożyczki pieniężne na zastawy w złocie, srebrze, kosztownościach, papierach wartościowych, towarach, papierach państwowych i innych ruchomych przedmiotach wartościowych w dni powszednie w godzinach urzędowych **od godziny 10—12 przedpołudniem** wedle postanowień ordynacyi procederowéj.

Zlecenia zamiejscowe zostaną akuratnie wykonane.

Dyrekcya

Cieszyńskiego Banku Ludowego.

Prośba o zatrudnienie.

Wdowa po katolickim redaktorze, który podczas najzaciętszéj walki kulturnéj w Prusiech dzielnie występował w obronie sprawy katolickiéj i z tego powodu wiele bardzo musiał cierpieć prześladowania, popadła skutkiem różnych niepowodzeń i z braku zarobku w najokropniejszą nędzę. Wdowa ta prosi celem zarobienia na utrzymanie dla siebie i dzieci, które mają zostać umieszczone w pewnym klasztorze, o zajęcie jako towarzyszka pani domu, do pielęgnowania chorych, jako towarzyszka w podróży, gospodyni lub jako opiekunka dzieci nie mających matki. Mówi biegle po niemiecku i po polsku i może ze skutkiem udzielać początków języka francuzkiego. Bliższéj wiadomości udzieli **Administracya Gwiazdki Cieszyńskiéj.**

Mój

Wyszynk piwa karwińskiego

dawniéj naprzeciw kościoła pojezuickiego, **obecnie przy placu farnym w staréj miejskiéj kasie oszczędności,** polecam Szanowéj Publiczności miasta i okolicy i proszę, aby jak dawniéj w starym lokalu, tak i teraz w nowo urządzonym raczyła mnie zaszczycać swemi łaskawemi względami.

Gotfryd Struhal.

Oddanie handlu.

Pozwalam sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że mój od lat 34 tu w miejscu pod firmą **J. Pukalski** istniejący

Handel towarów korzennych i farb

sprzedałem z dniem 1 lipca 1891 panu

KAROLOWI SCHOLTISOWI.

Wysokie zaufanie, jakiém mnie przez cały czas prowadzenia tego handlu przezemnie ze wszech stron zaszczycano, a za które równocześnie składam me najserdeczniejsze podziękowanie, proszę uniżenie przelać łaskawie na mego następcę.

Z wysokim szacunkiem

J. Pukalski.

Konkurs.

We frysztackim powiecie szkólnym są do obsadzenia z początkiem nowego roku szkólnego następujące **posady nauczycieli młodszych.**

I. Z polskim i niemieckim językiem wykładowym:

1. *W Niemieckiéj Lutyni* przy czteroklasowéj szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
2. *W Małych Kończycach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr., pomieszkanie, ewent. opał.
3. *W Marklowicach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
4. *W Boguminie* przy czterokl. szkole, płaca 360 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
5. *W Piotrowicach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.

II. Z niemieckim językiem wykładowym:

W Boguminie na dworcu (Szonichel) przy czterokl. szkole, płaca 360 złr., dodatek na pomieszkanie 60 złr.

III. Z czeskim językiem wykładowym:

W Pietwałdzie przy czterokl. szkole, płaca 300 złr., pomieszkanie i opał.

IV. Z polskim językiem wykładowym:

W Stonawie przy trzykl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya i pomieszkanie.

Wreszcie jest także do obsadzenia z początkiem nowego roku szkólnego przy pięciokl. szkole ludowéj *we Frysztacie* z niemieckim i polskim językiem wykładowym miejsce nauczyciela z płacą 600 złr.

Ubiegający się o te posady mają wnieść swoje prośby należycie zaopatrzone w dokumenta

do 20 lipca 1891

do odnośnych szkólnych rad miejscowych.

C. k. rada szkólna we Frysztacie d. 22 czerwca 1891.

Przewodniczący

Dobrowsky m. p.

Na sprzedaż

Realność przy Cieszynie.

Realność obszaru 45 jochów, niespełna pół godziny od Cieszyna oddalona, przy drodze powiatowéj położona, jest z inwentarzem i płodami z wolnéj ręki na sprzedaż.

Wszystkie budynki są murowane i w najlepszym stanie. Budynek mieszkalny jest obszerny, budowany na sposób willi.

Bliższéj wiadomości udziela kancelarya adwokacka **dra Jana Michejdy w Cieszynie.**

Przejęcie handlu.

Łącznie z obok umieszczoném doniesieniem pozwalam sobie zawiadomić Szanowną Pnbliczność, że

Handel towarów korzennych i farb

pana **J. Pukalskiego** przejąłem z dniem 1 lipca 1891 i takowy pod firmą:

KAROL SCHOLTIS

dawniéj **J. Pukalski** daléj prowadzić będę.

Wsparty na me wieloletnie doświadczenia tu w miejscu mam nadzieję, że uczynię zadość wszystkim wymaganiom Szanownéj Publiczności i starać się będę zawsze, abym najlepszym towarem, rzetelném postępowaniem i skorą obsługą zjednał sobie względy i zaufanie moich odbiorców i takowe na zawsze zachował.

Z wysokim szacunkiem

Karol Scholtis.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 18 lipca 1891. **Nr. 29.**

Z życia śp. ks. Franciszka Śniegonia,

biskupa-sufragana Cieszyńskiego, biskupa tytularnego z Tanes itd. itd.

Niezgłębiony w niedościgłych wyrokach swych Bóg, Stwórca Wszechświata, tak w Starym Zakonie jak i w Nowym prowadził wierny sobie lud przez arcykapłanów i proroków drogą świętych przykazań swoich ku ostatecznemn celowi życia ziemskiego, tj. ku wiecznemu zbawieniu duszy. Ku temu celowi dawał Bóg Wszechmocny liczne sługi boże, aby one w duszpasterstwie i w wykonywaniu zakonu albo pomagały swym arcykapłanom, lub same jako tacy, świecąc świętym cnoty i pobożności przykładem, prowadziły wierny ludek boży do wiecznego Jeruzalem, do Nieba.

W starym Zakonie kapłani ci i lewitowie wedle prawa Mojżeszowego i obrządku Melchizedecha sprawując obrządki religijne, miliony niezliczone dusz pobożnych prowadzili do swego Jehowy; w Nowym Zakonie kapłani nasi i biskupi, trzymając się zasad nauki Chrystusa Pana, miliony już wiernych téj nauki wyznawców przesłali z tego ziemskiego padołu pracą swą i nauką, gorliwością i żarliwością około dobra powierzonych sobie owieczek do ich Bozkiego Nauczyciela i Króla, Zbawcy naszego Chrystusa Pana — a im gorliwszy taki sługa boży, tém liczniejsze grono pobożnych jego oddanych pieczy, tém milszy Bogu żywot takiego kapłana, tém większemi téż łaskami nagradza Bóg prace swego sługi.

Do takich zaiste sług bożych należał bezwątpienia zgasły na dniu 3 lipca rb. śp. ks. Franciszek Śniegoń. Urodzony w mieście Cieszynie na dniu 2 października r. 1809 z familii mieszczańskiéj, ogólnie szanowanéj, a na wskroś ducha chrześciańskiego, już w dziecięcych swych latach wielkie okazywał zdolności do nauk, dla czego go téż zacni jego rodzice postanowili kształcić wedle możności jaknajwyżéj. Pierwsze początki nauk odebrał w cieszyńskiém katolickiém gimnazyum, poczém udał się na kursa filozofii do Berna Morawskiego, gdzie z całém zamiłowaniem oddając się pracy umysłowéj, świetnie takowe ukończył.

Po skończeniu studyi filozoficznych poświęcił się śp. Franciszek stanowi duchownemu, co się zresztą zgadzało z wolą i życzeniem pobożnych jego rodziców, i to na fakultecie teologiczym w Ołomuńcu. Ponieważ po skończeniu nauk teologicznych nie miał jeszcze przepisanych od kościoła lat, aby módz zostać wyświęconym na kapłana, przeto czas dłuższy funkcyonował wOłomuńcu jako dyakon, od wszystkich lubiany i kochany serdecznie. Na dniu 25 listopada r. 1832 został wyświęcony na księdza i otrzymał pierwszą posadę jako wikaryusz przy kościele farnym w rodzinném mieście swojém Cieszynie. O jego pierwszém tém stanowisku, pełném gorliwości i zabiegów w wypełnianiu swego urzędu, żyjący jeszcze starsi Cieszynianie wyrażają się z największém uznaniem.

W młodych stosunkowo latach powierzoną mu została administracya parafii w Ustroniu i to w najopłakańszych i ciężkich wówczas stosunkach, którą to misyą wszakże spełnił śp. ks. Franciszek ku największemu zadowolnieniu swych przełożonych.

Wkrótce potém został proboszczem w Lisznéj, zkąd ledwo już po roku posuniętym został na proboszcza w Trzycieży. Czas jego pracy i działania pasterskiego

w Trzycieży był, jak śp. ks. Franciszek często wspominał, najszczęśliwszym i pod każdym względem najmilszym w jego życiu, uprzyjemniony zwłaszcza tą okolicznością, że niebożczyk miał to szczęście, mieć przy boku swém ojca swego, którego bardzo czcił, kochał i szanował.

Mając sobie już od dość dawna powierzony zarząd dekanatu Jabłonkowskiego, pozyskał w r. 1855 upragnione zawsze szersze pole działania, zostawszy proboszczem i dziekanem Jabłonkowskim. W pełnym rozkwicie sił fizycznych i duchowych poświęcił się z całym zapałem, gorliwością i starannością prawdziwie apostolskiego duszpasterza dobru powierzonéj sobie trzody. Przez 18 lat czynnéj i gorliwéj pracy odwiedzał bardzo pilnie chorych nawet w najdalszych wioskach górskich, nie zważając na słotę i burze, na uciążliwą drogę, na niebezpieczeństwa zakażenia się chorobami zaraźliwemi, niezmordowanie słuchał spowiedzi, co niedzielę sam miewał nauki, kazania miewał, zawsze gruntownie na nie przygotowany, na przemian ze swymi wikaryuszami i służył każdemu z miłością i życzliwością czy to nauką, czy dobrą radą, czy pociechą, czy wreszcie i materyalną pomocą. Za jego protekcyą i staraniem powstał w Jabłonkowie zakład Elżbietanek dla chorych, pod który jego poprzednik, czcigodny ks. dziekan Piontek, pierwsze położył podwaliny, a to z pomocą ówczesnéj, gorliwéj przełożonéj, siostry Bonawentury. Za to jego staranie około dobra parafii zachowali wdzięczni obywatele Jabłonkowa swemu pasterzowi wdzięczną pamięć, dając temu swemu uczuciu dowodny wyraz tém, że mianowali śp. ks. Franciszka honorowym obywatelem miasta Jabłonkowa, najwyższa odznaka, jaką gmina może uczcić męża godnego swego zaufania i szacunku.

Podczas swego pasterstwa w Jabłonkowie został niebożczyk mianowany wyższym inspektorem szkół, a późniéj książęco-biskupim komisarzem. Jako inspektor szkólny okazał się niebożczyk żarliwym przyjacielem szkoły i nauczycieli. Poznał braki i niedomagania ówczesnych stosunków szkólnych i starał się wedle sił zapobiedz takowym, stawiając rokrocznie, zwłaszcza w końcu roku szkólnego, odpowiednie wnioski o zaprowadzenie nauki przedwstępnéj i materyalnego polepszenia bytu nauczycieli, o przyzwoite zapewnienie ich starości i odpowiednie rozszerzenie obowiązku uczęszczania dzieci do szkoły. Wprawdzie zostały wszystkie wnioski niebożczyka pochowane w aktach, wszakże doznał on późniéj tego zadosyćuczynienia, że wszelkie jego poglądy w tym względzie zostały zastósowane i wykonane w nowéj ustawie szkólnéj.

Po zgasłym w r. 1872 książęco-biskupim jeneralnym wikarym ks. Helmie został ks. Franciszek Sniegoń przez Najprzewielebniejszego księcia biskupa Heinricha mianowany jeneralnym wikarym austryackiéj części dyecezyi wrocławskiéj i wkrótce potém osiadł w Cieszynie.

Jako wikaryusz jeneralny, w któréj to godności niebożczyk został potwierdzony i przez śp. ks. biskupa Roberta i przez obecnego Najprzewielebniejszego ks. Jerzego, poświęcił się śp. ks. Franciszek z równą znajomością jako i gorliwością trudnym często interesom swego urzędu w zarządzie téj tu części dyecezyi, za co téż został tak od Ojca św. Leona XIII odznaczony tytułem Prałata domowego Jego Świątobliwości, jak i od cesarza udzieleniem orderu Franciszka Józefa, a od księcia biskupa zamianowaniem go kanonikiem honorowym katedry wrocławskiéj. Jeśli niebożczyk podczas swego urzędowania nie wszystkim mógł dogodzić, to w tym razie dzielił on tylko zwykłe losy wszystkich owych mężów, którzy będąc na wyższém jakiém stanowisku, wszystkim przeróżnym, często nawet sprzecznym żądaniom ludzi mimo swéj najszczerszéj chęci odpowiednio zadość uczynić nie są w stanie — przedewszystkiém gdy pomnimy i na ciężar wieku, który niebożczyka zwłaszcza w ostatnich czasach srodze przygniatał, tu i owdzie nawet dokuczliwie uczuć się dawał, w każdym razie jednakże wymagał pogłady, łaskawszego i pobłażliwego osądzenia. (D. n.)

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

Do porządku należy, jak powiedzieliśmy, aby państwo nie pochłaniało ani jednostki, ani rodziny; słuszną jest rzeczą, aby jedno i drugie miało swobodę działania tak długo, dopóki to nie narusza dobra publicznego i nie szkodzi nikomu. Ważną jest rzeczą dla wspólnego i prywatnego dobra, aby porządek i pokój panował wszędzie, aby całe urządzenie życia domowego stósowało się do przykazań Bożych i zasad prawa przyrodzonego; aby religią szanowano i wykonywano jéj przepisy, aby kwitnęły obyczaje publiczne i prywatne, aby ściśle trzymano się zasad sprawiedliwości, aby jeden drugiego nie mógł uciskać bezkarnie; aby wzrastały silne pokolenia, zdolnie zostać podporą i, jeśli potrzeba, przedmurzem Ojczyzny. Dlatego téż jeżeli się zdarza, iż robotnicy opuszczają lub zawieszają pracę w strejkach, zagrażają porządkowi publicznemu; że węzły przyrodzone rodziny rozluźniają się wśród robotników, nie ułatwiając im wypełniania obowiązków względem Boga; że wspólna praca obydwóch płci i inne pobudki do grzechu stanowią we fabrykach niebezpieczeństwo dla moralności, że pracodawcy obciążają robotników pracą niesprawiedliwą, lub ubliżają ich istocie ludzkiéj warunkami niegodnemi lub poniżającemi; że szkodzą ich zdrowiu nadmierną pracą i nie odpowiadającą ich wiekowi lub płci; — we wszystkich

tych przypadkach należy koniecznie użyć w pewnych granicach siły i powagi ustaw. Granice te nakreśla sam cel, który żąda pomocy ustaw, to jest, że tym ostatnim nie wolno posuwać się lub przedsięwziąć nic po nad to, co jest potrzebném do stłumienia nadużycia lub usunięcia niebezpieczeństwa.

Prawa publiczne powinny być dla własności prywatnéj obroną i strażnicą. A co mianowicie jest ważném wśród panującéj chciwości, to utrzymanie tłumów w spełnianiu obowiązku; jeżeli bowiem wolno jest dążyć do lepszego losu w obrębie sprawiedliwości, to zabieranie przemocą dobra bliźniego, przywłaszczanie cudzéj własności pod pozorem zaprowadzenia niedorzecznéj równości są rzeczami, które sprawiedliwość potępia i które odrzuca wspólny interes. Robotnicy, którzy chcą polepszyć byt swój zapomocą uczciwéj pracy, unikając wszelkiéj niesprawiedliwości, stanowią bezwątpienia znaczną większość; iluż to atoli przesiąkłych fałszywemi zasadami i chciwych nowości porusza wszystko, by wywołać zamieszanie i pociągnąć innych do gwałtów! Niechaj zatém władza publiczna zapobiegnie temu i kładąc tamę podburzaniom ze strony przywódzców, zabezpieczy obyczaje robotników przeciwko podstępom zepsucia i prawną własność przeciwko niebezpieczeństwu rozboju.

Nie rzadko zdarza się, że praca zbytecznie przedłużona lub zbyt ciężka i zapłata uważana za zbyt nizką pobudzają do tych buntów wspólnych, które nazywają ogólnie strejkami.

Władzy publicznéj powinnością jest zapobiegać téj tak ogólnéj i tak niebezpiecznéj pladze; bunty takie bowiem nietylko przynoszą ujmę chlebodawcom i robotnikom samym, ale nadto szkodzą interesom ogólnym społeczeństwa; a ponieważ łatwo zamieniają się w gwałty i rozruchy, przeto zagrażają nieraz pokojowi publicznemu.

Tutaj atoli skuteczniejszą i zbawienniejszą byłoby rzeczą, aby powaga ustaw zapobiegła złemu i nie pozwoliła mu szerzyć się, usuwając roztropnie przyczyny, które zdają się wywoływać zatargi między robotnikami a pracodawcami. U robotnika również istnieją liczne interesa, które wymagają opieki państwa, a w pierwszym rzędzie to wszystko, co odnosi się do dóbr jego duchowych.

Życie ciała, jakkolwiek drogocenne i pożądane, nie jest ostatecznym celem naszego istnienia; jest ono drogą i środkiem do osiągnięcia doskonałości życia duchowego przez poznanie prawdy i miłość Boga. Dusza to człowieka jest obrazem i podobieństwem Boga; w niéj to spoczywa owa wyższość, którą człowiek został obdarzony, kiedy otrzymał rozkaz zapanowania nad niższą przyrodą i użycia na swe usługi morza i ziemi. „Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną: i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi.“ (Gen. I, 28).

Z tego punktu widzenia wszyscy ludzie są równi: nie ma żadnéj różnicy między bogatymi a biednymi, panami a sługami, książętami a poddanymi: „Mają oni jednego tylko Pana“ (Do Rzym. X, 12). Godności téj człowieka, o któréj sam Pan Bóg mówi „z wielkim szacunkiem“, nie wolno nikomu uchybiać bezkarnie, ani przeszkadzać człowiekowi w dążeniu do téj doskonałości, która odpowiada życiu niebieskiemu i wiecznemu. Co więcéj, nie wolno człowiekowi nawet pod tym względem poniżać swéj natury, albo chcieć ujarzmienia swego ducha, gdyż nie chodzi o prawa, któremiby mógł rozporządzać dowolnie, lecz o powinności względem Boga, które ma wypełniać sumiennie. Ztąd wypływa potrzeba odpoczynku i wstrzymanie się od pracy w dni Pańskie. Pod tym odpoczynkiem niechaj nikt nie rozumie niedołężnego lenistwa, a tém mniéj jeszcze owego świętowania, które jest sprawcą występków i trwonicielem zarobku, ale jedynie odpoczynek uświęcony przez religią. Tak w połączeniu z religią odpoczynek oddala od człowieka troski i prace życia codziennego, podnosi myśli jego ku niebu i wzywa go do złożenia Bogu pokłonu uwielbienia, który Mu się należy.

Oto znaczenie i przyczyna tego odpoczynku dnia siódmego, który Bóg ustanowił już w starym Testamencie jako jeden z najgłówniejszych artykułów prawa: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ (Exod. XX. 8), którego sam dał przykład przez ów mistyczny odpoczynek po stworzeniu człowieka: „I odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił.“ (Gen. II. 2).

W ogóle czas odpoczynku należy mierzyć wedle utraty sił, które należy przywrócić. Prawo do odpoczynku codziennego, jako téż przerywanie pracy w dni Pana powinno być wyraźnym lub niemym warunkiem wszelkich kontraktów między chlebodawcami a robotnikami. Tam, gdzieby ten warunek nie istniał, kontrakt nie byłby uczciwym, ponieważ nikt nie może żądać albo przyrzekać pogwałcenia obowiązków człowieka względem Boga i siebie samego. (C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

V. (C. d.)

Takie i tym podobne surowe mowy ludzi bez serca zawsze sprawiały nauczycielstwu na nowo ból serdeczny, i szczęście wielkie, że mieli po swéj stronie księdza proboszcza, który im przy każdéj sposobności dodawał serca i różnie ich pocieszał. „Nie bądźcie małomyślni, mówił, i nie zważajcie na ludzkie mowy. Ludzie w niczém nie znają miary i czy chwalą, czy ganią, nie wiedzą, gdzie przestać. Zresztą cokolwiek Adama spotkało, nie jest to według mego przekonania

żadném nieszczęściem. Wszystko co Bóg czyni, czyni dobrze. W ojczyznie nikt nie bywa prorokiem; i Adam by nim nie został i nigdyby nie był znalazł sprawiedliwego uznania między swymi. W obecném swém położeniu ma szerokie pole działania i za pomocą Bozką może zająć miejsce bardzo wysokie. Przeto przestańcie się smucić i zdajcie się we wszystkiém na Boga. Z tego czém się teraz tak bardzo martwicie, będziecie się, da-li Bóg, kiedyś wielce radować. Jestem pewny, że skoro list od Adama nadejdzie, bardzo mu się ucieszycie.“

Ksiądz proboszcz mówił jak prorok. Za trzy miesiące nadszedł list od Adama i sprawił wielką radość nauczycielstwu, dla przeciwników zaś był niemiłym ciosem.

List był datowany z Medyolanu i było w nim wiele wiadomości pocieszających. Najpierwéj dziękował Adam nauczycielowi i jege małżonce za wychowanie i uznawał z wdzięcznością, jakie korzyści może przynieść nauka. Również dziękował księdzu proboszczowi i dodał, że po raz pierwszy w życiu przekonał się, jaką moc ma wiara i nadzieja pokładana w Bogu, kiedy, jak mylnie sądził, największe nieszczęście go spotkało. W owéj straszliwéj chwili byłby musiał rozpaczać bez wiary w Boga; teraz zaś już poznał Opatrzność Bozką i wielbi ją z całéj duszy.

Potém opisywał daleki marsz z domu aż do Włoch, wyliczał pokrótce ważniejsze rzeczy, jakie widział w drodze, opisywał piękność miasta Medyolanu, a zwłaszcza ślicznym kościołom nadziwić się nie mógł. Opowiadał daléj, że najpierwéj przydzielono go do kapeli wojskowéj, jednak po przybyciu do Medyolanu już na trzeci dzień przydzielony został do kompanii swego pułku, lecz nie dla tego, jakoby go uważano za nie dość wyćwiczonego w muzyce, lecz za osobliwém zrządzeniem Bożém.

Major tego pułku, do którego Adam należał, był rodem Polak i miał w Polsce dobra. Był to człowiek już podeszły w latach i miał zamiar po opuszczeniu służby powrócić do swéj ojczyzny. Pragnął, aby jego dziatki nauczyły się dobrze języka ojczystego i nie zapomniały go na obczyznie. Szukał więc w wojsku człowieka coby był zdatny na nauczyciela polskiego języka. Adam się zgłosił, chlubnie zdał egzamin u majora, i został przyjęty na nauczyciela domowego, zwłaszcza gdy oświadczył że umie także grać na fortepianie i zna się na śpiewie. Major był Adamowi za to wdzięczny i za jego staraniem Adam przydzielony został do kompanii, aby awans dla niego nie był zamknięty.

Wreszcie pochwalił się Adam w liście, że już jest kapralem, lecz pełni obowiązki felfebla, że od dwóch tygodni chodzi do majora do stołu i ma się we wszystkiém bardzo dobrze. W końcu oświadczał, że po Bogu zawdzięcza to wszystko państwu nauczycielom i księdzu proboszczowi, że się za swoich dobroczyńców co dzień modli i że im aż do śmierci będzie wdzięczny. Nareszcie serdecznie pozdrawiał Ludmiłę i przyrzekł, że jéj niebawem przyśle jaką piękną pamiątkę.

List ten poruszył całą wieś do głębi serca. Nikt prawie wierzyć nie chciał, żeby się Adamowi w wojsku tak dobrze powodziło. Aleć musieli wierzyć, bo w liście tak stało i sam ksiądz proboszcz tak twierdził, a nadto mówił, że Adam pewnie osięgnie z czasem wielką jaką godność i stanie się kiedyś ozdobą swéj wsi rodzinnéj. Prawocinianie po większéj części nie wątpili o prawdziwości przepowiedni księdza proboszcza, bo sądzili według swego rozumu, że kiedy Adam teraz z majorem jada, to już żadnéj przeszkody nie masz, aby sam majorem został. Tylko Niezdara się z tego śmiał i dla przepowiedni nawet samego księdza proboszcza dotknął i mówił: „Jeszcze Adam owym wielkim panem nie jest; a że tam tak mówił ksiądz proboszcz, to jeszcze nie wszystko. Prorok zmieni się za rok; ksiądz nie jest Panem Bogiem.“

VI.

Adam nie czynił obietnic płonnych, dotrzymał słowa i w drugim liście, przesłanym po dalszych trzech miesięcach, przysłał Ludmile piękny krzyżyk ze szczerego złota, a ta go nosiła koło szyi. Potém pisywał regularnie zawsze z końcem trzeciego miesiąca, a list rzadko kiedy był próżny. Pani nauczycielowa otrzymała złote zausznice, nauczyciel srebrną tabakierkę, a ksiądz proboszcz śliczny obraz Matki Bozkiéj. Wiadomości przez Adama przesyłane były także bardzo dobre. Był pierwszym felfeblem kompanii, dzieci majorowe uczył z dobrym skutkiem i był bardzo zadowolniony ze swego stanu. (C. d. n.)

Wiec katolicki w Raciborzu.

W niedzielę dnia 5 lipca rb. rozpoczął się w Raciborzu na Górnym Ślązku czternasty z kolei wiec katolików ślązkich. Na zjazd ten przystrojono pięknie całe miasto w zieleń, chorągwie i różne emblemata, a na tryumfalnych bramach pozawieszano różne odpowiednie napisy w języku niemieckim i polskim. Zjechało się na ten wiec mnóztwo katolików, przeważnie niemieckiéj narodowości, wielu także było miejscowych z bliższych i dalszych okolic. Z wybitniejszych osób przybyli: pp. Huene, Matuschka, Strachwitz, Gliszczyński, Ballestrem, dr. Porsch, poseł Zaruba, ks. Engel, ks. Wojski, Mais, Conrad i Nadbyl i wielu innych. W niedzielę o godz. 8 wieczorem po poprzednio odbytém nabożeństwie i udzieloném błogosławieństwie zagajono wiec i rozpoczęto takowy odczytaniem naprzód pisma od ks. biskupa wrocławskiego, który wiecownikom przesłał swe życzenia pomyślnego przebiegu sprawy, daléj obwieszczono, że Ojciec św. Leon XIII udzielił raciborskim wiecownikom swego błogosławieństwa, jakoż odczytano także i listy innych biskupów z życzeniami dla wiecowników. Niemieckich katolików witał hr. Ballestrem, następca śp. dra Ludwika Windthorsta w partyi katolickiéj w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, polskich zaś katolików witał ks. Krahl, kuratus od kościoła podominikańskiego w Raciborzu, gdzie obecnie odbywa się nabożeństwo dla Polaków parafii raciborskiéj po wyparciu ich w gwałtowny sposób z dawniejszego ich farnego kościoła.

W poniedziałek po odbytém o godz. 8 rano nabożeństwie w kościele farnym rozpoczęto obrady właściwe wieca. Mówiono naprzód w sprawie szkólnéj, potém socyalnéj.

Poseł Zaruba stawił kilka wniosków odnoszących się do szkoły, a mianowicie: 1. żeby religii uczyć tylko w ojczystym języku, 2. żeby po polsku i po morawsku uczyć w szkole z obowiązku, 3. żeby żadnego polskiego dziecka nie zmuszać do religii po niemiecku wykładanéj, 4. że kandydaci nauczycielscy po seminaryach powinni być tak wyćwiczeni w języku polskim lub morawskim, żeby w tych językach mogli biegle uczyć i pieśni katolickie śpiewać — a nie w języku

niemieckim! Za swe przemówienie uzyskał poseł Zaruba ogromne oklaski i huczne brawa!

Ks. Engel mówił o rozporządzeniu pruskiego ministra oświaty z dnia 11 kwietnia r. 1891 co do prywatnéj nauki języka polskiego we Wielkopolsce i wyraził swe zdanie, że te same potrzeby zachodzą i na Górnym Śląsku, i prosił duchowieństwo Górnego Ślązka, żeby ono wzięło w rękę naukę religii, a tém samém i sprawę języka polskiego, a swe odnośne żale i skargi przesłało księdzu biskupowi, aby tenże mógł panu ministrowi przedłożyć prośbę, żeby po polsku uczono znów w szkole obowiązkowo czytać i pisać. Wniósł także ks. Engel o to, żeby przyjęto na nowo wszystkie rezolucye odnoszące się do szkoły, przyjęte w Głupczycach r. 1889 i w Kłodzku r. 1890, daléj aby utworzono Ligę celem święcenia niedzieli i stowarzyszenie na wzór stowarzyszenia niemieckiego św. Rafała, któreby się opiekowało polskimi wychódźcami w okolice niemieckie niekatolickie; za patrona możnaby mu dać czczonego także wielce od polskiego ludu św. Izydora. Ks. Engel za swe przemówienie otrzymał grzmiące oklaski i brawo!

Ks. Flasza z Raciborza żądał inserowania ogłoszeń w polskich pismach katolickich, aby żądano wszędzie po botelach, restauracych, oberżach i u wód pism polskich.

Ks. Krahl nagadał wiele rzeczy o miłości ojczyzny, naturalnie pruskiéj, o narodowości, rozumie się niemieckiéj o równych prawach języków, a więc na Górnym Ślązku, który caluteńki jest polski, powinien język niemiecki mieć równe prawa z polskim itd., to znaczy, że się na gwałt trzeba po niemiecku uczyć, o jedności wiary, o spokoju obywateli, żeby gazety (naturalnie „Nowiny Raciborskie“) nie rozjątrzały obywateli jednych na drugich, (to znaczy, że „Oberschlesischer Anzeiger“ w Raciborzu może wszystkie psy wieszać na Polaków i narodowość polską, że „Volks-Ztg.“ i wszystkie inne cajtungi mogą twierdzić, tak jak pan Józef Kościelski mówił o Wielkopolsce w sejmie pruskim, że na Górnym Ślązku nie mieszkają Polacy, tylko Prusacy mówiący po polsku) — i tyle innych nagadał tam rzeczy, że ich i powtarzać bardzo nie warto!

Po obiedzie rozbierano więcéj sprawy socyalne, mówiono o Windthorście, o encyklice papiezkiéj, przewodniczący bar. Strachwitz prosił Polaków, żeby mieli zaufanie do partyi Centrum (pewnie się trochę namyślą); dr. Porsch zachwalał niemiecki „Volksverein“ dla katolickich Niemiec, występował przeciwko socyalistom, zalecał stowarzyszenia katolickie i dobre pisma w duchu religijnym wydawane.

Obok tych panów mówili i inni mniéj znacząco.

We wtorek mówiono o misyach afrykańskich, o sprawie rzymskiéj papieża.

Hrabia Ballestrem, przywódzca obecnie Centrum, przypominał, że Centrum zawsze stało w obronie języka ojczystego i zawsze go bronić będzie, ale że Górny Ślązk musi być wolny od wszelkich wybryków i agitacyi narodowych, zwłaszcza wielkopolskich. (A gdzież one są? Kto je tam rozszerza? Jest to ten sam pan, który powiedział, publicznie „że Polaków na Górnym Ślązku trzeba bić po gębie,“ aby siedzieli cicho. Dajmyż mu więc pokój).

Pan baron Huene, także z Centrum, zaznaczał, że Centrum zawsze będzie bronić języka polskiego, lecz nie dla sprawy narodowości, ale dla sprawy kościoła. Nieborak pan baron bał się widać, aby zebrani na wiecu Polacy nie bili mu brawa, boby mu to mogło w oczach pana Ballestrema i całego Centrum zaszkodzić.

Mili panowie! Nikt po was nie żąda, abyście jako Niemcy występowali w obronie praw narodu polskiego, na to jedynie zdomógł się śp. dr. Ludwik Windthorst i za to mu Polacy wdzięczni zostaną na zawsze. Wy dajcie Polakom i Polsce pokój — może Polacy bez waszéj pomocy dadzą sobie radę. My pomocy jedynie spodziewamy się od Pana Boga i Królowéj naszéj Polskiéj, Przeczystéj Dziewicy Maryi, a pewni jesteśmy, że ta pomoc rychléj czy późniéj nas nie zawiedzie. Przeszliśmy już tyle cierpień i doświadczeń, przecierpiemy więcéj — pewni, że Opatrzność rychléj czy późniéj wybawi nas z tych piekielnych opałów. A jakkolwiek niby to duchowi opiekunowie Górnego Ślązka każą tamtejszych Polaków bić po gębie, aby milczeli, a na jedyny, prawdziwie w polskim narodowym duchu redagowany organ „Nowiny Raciborskie“ patrzą bardzo krzywem okiem i szczują na nie z sił całych, to ani Ślązakom gęby nikt nie zamknie, ani ich ducha już nie przytłumi, ani „Nowin“ nie zgniecie, bo Ślązcy bracia nasi z zaboru pruskiego żyją powietrzem polskiém na polskiéj odwiecznie ziemi i całą siłą ducha pragną i dopominają się tego, co im się słusznie i sprawiedliwie należy, tj. nauki języka polskiego w religii i w ogóle w szkole, a tego im żadna ludzka siła zakazać nie może.

Wiec raciborski udał się dobrze co do spraw religijnych, co do spraw narodowości polskiéj którą także uwzględnić należało, zrobił straszne fiasko. —

Czterechsetna rocznica św. Ignacego Lojoli.

W roku bieżącym przypada czterechsetna rocznica urodzin patryarchy zakonu OO. Jezuitów, czyli tak zwanego Towarzystwa Jezusowego. Założycielem tegoż zakonu jest św. Ignacy Lojola, rodem Hiszpan, ze znakomitéj rodziny szlacheckiéj, którego uroczystość obchodzi kościół św. na dniu 31 lipca. Zakon Towarzystwa Jezusowego założony został przez św. Ignacego celem zwalczania herezyi i nieprzyjaciół Kościoła św., i na tém polu znakomite położył zasługi. Nad to celem tego zakonu jest nawracanie pogan i niewiernych i każdy téż członek Zakonu Jezuickiego przy swych ślubach uroczystych przysięga i na to, że gdziekolwiek go przełożeni wyślą na misye, między pogan, dzikich i niewiernych ludzi, wszędzie tam pójdzie z ochotą, celem szerzenia prawdziwéj nauki Chrystusa Pana. Szczególnym także przywilejem tego zakonu jest, że gdy w innych zgromadzeniach i zakonach członek występujący z zakonu musi być rozwiązany od ślubu czystości, Jezuici wyrobili sobie to u papieży, że nawet sam Ojciec św. ślubu czystości złożonego przez członka Towarzystwa Jezusowego nie rozwiąże. Zakon Jezuitów miliony już dusz pozyskał Bogu swą niezmordowaną i gorliwą pracą i licznymi bardzo szczyci się świętymi. Niedawno obchodziliśmy z polecenia Ojca św. Leona XIII hardzo uroczyście, zwłaszcza po zakładach naukowych, trzechsetną rocznicę śmierci św. Alojzego Gonzagi, wielkiego patrona młodzieży, słuszną przeto i sprawiedliwą byłoby, abyśmy i pamięć wielkiego patryarchy i założyciela tak pożytecznego zgromadzenia uroczystą obchodzili pamiątką, boć on to właśnie był pobudką i podwaliną tych wielkich zwycięztw, znamienitych wpływów i sukcesów, jakie Kościół św. przez Jezuitów

pozyskał w całym świecie. A jakkolwiek liczni półmędrkowie i nieprzyjaciele zakonu Jezuitów przeróżne im zarzucali intrygi i zbrodnie, by zakon ten zniesławić, bojąc się jego potęgi i wpływów, a nawet intrygami swemi tego dopięli, że Ojciec św. Benedykt XIII w końcu zeszłego stulecia za podbechtaniem monarchów niektórych zakon ten skasował, to papież Pius VII, przekonany o pożyteczności tego zgromadzenia, przywrócił je zaraz na początku bieżącego stulecia i wielce na niem polegając, wrócił mu dawną sławę i świetność. Być może, że pojedynczy członkowie tego zakonu nadużyli swéj władzy, zwłaszcza jako najbliżsi nieraz doradzcy monarchów i najwyższe czasem posiadający w państwie urzędy i zaufanie panującego księcia, wszakże mogły to być tylko wyjątki, nie dające bynajmniéj prawa do obrzucania błotem całego zgromadzenia. Cały zaś świat masoński i protestancki bojąc się straszliwie potęgi Jezuitów, ich głębokiéj nauki i łatwości pokonywania heretyków i apostatów, wszelkich dokładał i jeszcze dokłada starań, by zakon ten zochydzić i przedstawić jako państwom wrogi i niebezpieczny. I ztąd téż poszły błędne owe mniemania, rozszerzone przez Jacobinów nawet i w naszym narodzie, że Jezuici zgubili Polskę, co przez ludzi zacnych i uczonych kilkakrotnie już stanowczo pod wszelkim względem jako nieuzasadniona potwarz i bajka odparte zostało. Przy nadchodzącéj przeto uroczystości św. Ignacego uczcijmy godnie pamięć jego życia i prośmy go gorąco, aby się wstawił za nami do Boga o przywrócenie moralności w młodzieży naszéj i życia bogobojnego, o przywrócenie dokładnego wykładu religii św. po szkołach naszych w ojczystym języku i o przywrócenie szkół polskich. —

Korespondencye.

Z Polanki Wielkiéj przy Oświęcimiu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Upraszam o jak najrychlejsze podanie tego mego pisma do „Gwiazdki“, ażeby raz przecież naszych braci oświecić, żeby już więcéj do Ameryki nie wyjeżdżali. Od nas z Polanki Wielkiéj z początkiem maja br. pojechało do Ameryki czterech ludzi. Wymieniam ich nazwiska, ażeby każdy uwierzył, że to jest rzeczywista prawda. Ludzie ci nazywali się: Franciszek Drabczyk, Piotr Wąsik, Mikołaj Wąsik i Mikołaj Bratek, i wzięli pieniędzy ze sobą po 190 złr., zaś Mikołaj Bratek wziął tylko 120 złr. i niemógł z tymi trzema dojechać do Ameryki, bo miał za mało pieniędzy. Wszyscy razem zajechali do Bremy; co się z Bratkiem stało, niewiadoma, bo nic nie pisał. Podobno został sprzedany do Brazylii jako niewolnik. Franciszek Drabczyk pisze list z Ameryki, że już dojechał, téj treści:

„Kochana żono! Z boleścią serca piszę do ciebie; łzy mi się z atramentem mieszają, żem opuścił swoję najukochańszą ziemię i dałem się uwieść takim ludziom, co nie mają dobrego serca. Jestem teraz w Chicago i znajduję się w okropném położeniu, bo pieniądze się już kończą, a roboty nijakiéj nie ma. Gdyśmy przyjechali do Chicago, widzieliśmy się z braćmi Polakami i mówili nam ci dobrzy ludzie: „Pocoście tu, bracia przyjechali, kiedy tu okropna bieda, roboty nie ma, a jeśli się gdzie trafi, to za bezcen trzeba robić jak bydlę, a ani na życie nie można wystarczyć; bo tu w Chicago jest robotników, co nie mają obowiązku ani żadnéj roboty, *33 tysiące!* i zdaje się, że wszyscy z głodu musimy zginąć w tak bardzo dalekim nieznanym kraju.“ Kochana żono! proszę cię, poślij mi pieniędzy, żebym się mógł jeszcze z tobą widzieć i oglądać moję ukochaną ziemię; bo jak byś mi nie przysłała, to muszę z głodu umrzeć.“

Do mnie zaś pisze:

„Kochany szwagrze! Bądź tak dobry i podaj to do gazet jak najprędzéj, ażeby żaden do Ameryki nie jechaj, bo tu w Ameryce jest największa bieda.“

Otóż czynię zadość jego woli i proszę o umieszczenie tego w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“.

J. G., gospodarz i członek Kółka rólniczego.

(Już w numerze 26 „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ przy korespondencyi z Ołomuńca ostrzegaliśmy braci naszych kochanych, aby co do wędrówki do Ameryki byli bardzo ostrożni, a nawet i na to się nie spuszczali, choć tam w Niemczech i Ameryce rozszerzają stowarzyszenie św. Rafała, mające na celu opiekę nad wychódźcami. Stowarzyszenie nikomu jeść nie da, gdy kto pracy w Ameryce nie dostanie, jest ono tylko opiekunem tych ludzi, którzy wędrują za morze, ale nie chlebodawcą i większych żadnych obowiązków względem wychódźców nie ma. W Ameryce, gdzie lepszy klimat i zdrowszy, ludzi jest dosyć, może już za wiele, a roboty stosunkowo nie przybywa, lepiéj więc siedzieć w swoim ojczystym kraju wedle sił i możności, Boga chwalić i bliźniego miłować jak należy, a Bóg Wszechmocny dopomoże jakoś do wyżycia i z głodu umrzeć nie dozwoli. Przyp. Red.) —

Z Welehradu na Morawie.

Jest to zaiste szczęśliwy dzień w życiu człowieka, gdy po wielu pracach i mozołach długoletnich w szkołach przebytych wstępuje do tego stanu, któremu na całe życie się poświęcić postanowił. A gdy Opatrzność bozka utrzyma człowieka w jego stanie przez 50 lat, jest to chwalebnym obyczajem, że takowy dzień każdy jako tak zwany „złoty jubileusz“ uroczyście obchodzi, patrząc na upłynione lata swojéj pracy z ukontentowaniem i miłe wspomnienia z dawniejszych lat w sobie wzbudzając. Lecz mała jest liczba tych, którzyby tego szczęśliwego dnia złotego jubileuszu dożyli. Powstał więc obyczaj, że po 25 latach przeżytych w jakim zawodzie lub stanie obchodzi się tak zwany „jubileusz srebrny.“

Było to w roku pamiętnym i dla nas poddanych austryackich zarazem smutnym 1866, gdy w Ołomuńcu dnia 5 lipca w uroczystość św. apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego wyświęconych zostało 45 alumnów z dyecezyi ołomunieckiéj i wrocławskiéj, należącéj do Ślązka austryackiego, przez jeszcze dotąd żyjącego arcybiskupa i obecnie kardynała ks. Fryderyka księcia Fürstenberga.

Od tego czasu upłynęło 25 lat, przez które my koledzy bardzo rzadkośmy się ze sobą spotykali, lub z niektórymi nawet nigdy się nie widzieli. Dla tego każdy z nas się ucieszył, gdy dawniejszy nasz prefekt ze seminaryum, ks. proboszcz Thienel, nas zawezwał, abyśmy w dniu 8 i 9 lipca przybyli do Welehradu sławnego i wszystkim Słowianom drogiego, aby się nie tylko tu ze sobą zobaczyć i kilka chwil mile przepędzić, ale téż i nasze dziękczynne nabożeństwo społecznie odprawić.

Na to zaproszenie przybyło nas do Welehradu 32 na dniu 8 lipca. Po serdecznem wzajemném powitaniu przemówił do nas po łacinie ks. rektor tamtejszego kolegium OO. Jezuitów, do których teraz kościół i cały

zakład we Welehradzie należy, o powinnościach i ciężarach stanu kapłańskiego, po czém nastąpiła litania do Matki Bożéj ze św. błogosławieństwem. Po zakończoném tém nabożeństwie była kolacya, pod czas któréj wszyscy się mile pomiędzy sobą bawili.

Dnia 9 lipca o 5 godz. rano wysłuchali się wszyscy jubilaci św. spowiedzi i odprawili w owyw prześlicznym wielkim kościele msze św. O godz. $8^1/_2$ zebraliśmy się znowu w sali, gdzie ks. rektór przez pół godziny miał do nas bardzo piękną wyrozumiałą łacińską przemowę, wykazując nam, jak każdy kapłan ma być z rozkazu Jezusowego zbawcą ludu i współpracownikiem Chrystusa (redemptor mundi et coadjutor Christi), i zachęcając nas do gorliwego wypełniania tak wzniosłego powołania. Po téj bardzo pięknéj przemowie udaliśmy się znowu do kościoła, gdzie nasz kolega, ks. dziekan Bittner, odprawił uroczyste dziękczynne nabożeństwo, a potém ks. proboszcz Thienel żałobne nabożeństwo za zmarłych kolegów, profesorów i przełożonych.

Krótkiego wolnego czasu aż do obiadu użyliśmy na oglądanie sławnych pamiątek Welehradzkich. Pod czas obiadu wzniesiono toasty na zdrowie Jego Eminencyi kardynała i arcybiskupa Ołomunieckiego, Najprzewielebniejszego ks. biskupa Wrocławskiego, żyjących jeszcze profesorów i przełożonych, ks. rektora OO. Jezuitów, nas kolegów itd. Wysłano telegramy społeczne do Jego Eminencyi kardynała Ołomunieckiego, do ks. prałata i byłego profesora Hanel, do ks. kanoników Semerskiego i Haasa. My księża z Wrocławskiéj dyecezyi wysłaliśmy osobny telegram do naszego Przewielebnego ks. biskupa do Johannisbergu w języku łacińskim następującéj treści: „Podpisani księża z austryackiego Ślązka dyecezyi Wrocławskiéj, wyświęceni w Ołomuńcu w r. 1866, a dziś zebrani na Welehradzie u stóp św. apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego, odnawiają daną obietnicę posłuszeństwa i uszanowania.“

Z Ołomunieckiéj dyecezyi przybyło księży kolegów 27, 6 było nieobecnych, z pomiędzy których jeden bawi jako misyonarz w Ameryce, 3 jest słabowitych, a 2 dla przeszkód przybyć nie mogło; 6 kolegów w biegu tych 25 lat umarło, i to wszyscy z Ołomunieckiéj dyecezyi. Z Wrocławskiéj dyecezyi byli obecni następujący księża koledzy: ks. Hanke, proboszcz w Sörgsdorf, ks. Humplik, proboszcz w Brusowicach, ks. Koziar, proboszcz w Trzyńcu, ks. Muzyczka, proboszcz w Czechowicach, ks. Thienel, proboszcz w Niklasdorf. Kolega ks. Kuńczycki, który żyje na pensyi, nie przybył.

Miłe to były chwile, któreśmy społecznie przez te dwa dni przeżyli, a tém przyjemniejsze, że żadne nieporozumienie nie zaszło i przykro nam było, gdy godzina się zbliżyła, aby się znowu rozjechać w różne strony. Przy wzajemném pożegnaniu postanowiliśmy znowu za 5 lat się zgromadzić, o ile nas Bóg Wszechmocny przy życiu zachować raczy, ale daliśmy sobie i to przyrzeczenie, że jeżeli którego z nas Bóg do wieczności powoła, że wtedy obowiązujemy się za każdego, skoro o zgonie jego wiadomość otrzymamy, mszą św. odprawić.

Zatém niechaj nas Bóg dobrotliwy łaską swoją zasila do wypełnienia naszych mozolnych obowiązków i błogosławi naszę pracę kapłańską. —

Jeden z jubilatów.

Z Rzymu dnia 8 lipca 1891.

Znalazłszy w jednym z ostatnich numerów kochanéj „Gwiazdki“ wzmiankę o obchodzie na Ślązku 300tnéj rocznicy błogosławionéj śmierci św. Alojzego, postanowiłem donieść Szanownym Czytelnikom, w jaki sposób obchodzono tę uroczystość w samym Rzymie, gdzie — jak wiadoma — w kościele św. Ignacego spoczywa ciało świętego młodzieniaszka. Trudno podać wyczerpujący opis tego nadzwyczaj świetnego obchodu, skreślę więc choć pokrótce to, co na własne oczy widziałem.

Przygotowania do uroczystości czyniono już od początku roku; sam Ojciec św. swym okólnikiem z d. 30 stycznia br. nie mało dodał zachęty, a ponownie z początkiem czerwca w osobnéj odezwie do Rzymian, wydanéj przez kardynała wikarego, gorąco zalecił mieszkańcom wiecznego miasta wzięcie udziału w odbyć się mających uroczystościach, nadając na ten cel liczne odpusty. Za rozporządzeniem téż Ojca św. odbyła się w kościele św. Ignacego dziewięciodniowa misya od 12—20 czerwca w celu przygotowania pobożnych na to święto. Podczas kazań, których było 3 na dzień, obszerna świątynia zawsze była napełniona, a widzieć tam było można ludzi każdego stanu i położenia. Zeszło się także dużo pielgrzymów z całych Włoch, mniéj z innych krajów, bo pielgrzymki ztamtąd do grobu św. Alojzego odłożono wskutek panujących tu teraz upałów letnich na czas jesienny.

Dzięki wszechstronnéj hojnéj ofiarności uroczystość można było urządzić nad spodziewanie okazale. W sobótę 20 czerwca odprawił J. E. Kardynał-Wikary, jako zastępca Ojca św., solenne nieszpory, tak samo sumę pontyfikalną w sam dzień św. Alojzego, która trwała $2^1/_2$ godziny. Podczas tych nabożeństw śpiewały aż 3 chóry: dwa po obu stronach głównego ółtarza, a trzeci, stanowiąc niby odgłos pierwszych, u grobu św. Alojzego. Kościół św. Ignacego, należący do największych w Rzymie, był aż do ostatniego kątka przepełniony. Ściany kościoła ozdobiono bogato według zwyczaju włoskiego kosztowną materyą jedwabną i aksamitną, utworzywszy z niéj gustownie zawiązane opony o srebrnych i złotych wstęgach. Nad główną bramą we wnętrzu stał następujący napis w łacińskim języku: „Aloysi! stellantis e regia coeli, quo Tua Te extulit virtus, huc oculos flecte et omnibus, qui Tuam procumbunt ad urnam, annue, quod rogant.“ (Aloizy! z gwiaździstego nieba dworu, dokąd cnota Twoja Cię wyniosła, zwróć tu Twe oczy i przychyl się do próśb tych wszystkich, którzy klęczą u Twego grobu). Około 200 kryształowych luster z tysiącami świec tworzyło wspaniałe oświetlenie domu Bożego, nie licząc już wcale pojedyńczych świec dwoma rzędami popod sklepieniem wzdłuż głównéj i poprzecznéj nawy gęsto ustawionych, tak że kościół zdawał się tonąć cały w morzu światła. A cóż dopiero powiedzieć o samym grobie i ółtarzu św. Alojzego! Tam wszystko nagromadzono, co tylko najpiękniejszego w ozdobach zebrać było można: srebro i złoto połyskujące obok lśniącego marmuru, drogocenne lampy, przepyszne kobierce, śród zieleni całe masy najdobrańszych kwiatów różnobarwnych, przybranych w najrozmaitsze kształty zwojów i splotów, wieńców, równianek i pęków; szczególną uwagę zwracały po obu stronach grobu dwa na sążeń wysokie stożki ze ślicznego kwiecia, w podziwne wzory sztucznie ułożonego. Bijąca ztąd woń tak mile odświeżała powietrze, że klęcząc tam dłuższy czas, nie czuło się znużenia, ani odchodzić się nie chciało. Obok ołtarza wystawiono nadesłane z różnych krajów i narodowości adresy i albumy to jest listy i książki bogato oprawne, zawierające pod

pisy młodzieży rozmaitych szkół i zakładów katolickich, polecającéj się opiece swego patrona. Liczba ogólna tych podpisów dochodzi miliona. Pomiędzy innemi widzieć tam było można album arcyksiążęcych rodzin cesarskiego domu austryackiego z podpisami ich dziatek, w których rzędzie jest także arcyksiężniczka Elżbieta, córeczka cesarzewiczowéj wdowy Stefanii, daléj adres królowéj hiszpańskiéj Krystyny, na którym królowa sama wypisała imiona swych dwóch córek i młodziutkiego króla Alfonsa XIII, powierzając te swe dzieci opiece św. Alojzego. I inne upominki i dary warto było zobaczyć, a wciąż jeszcze dziatwa w bieli ubrana przynosiła nowe. Szczególnie ucieszny jest ten zwyczaj rzymskich dziatek, że rokrocznie piszą listy do św. Alojzego, wyjawiając mu w nich swe życzenia i prośby, i takowe w ślicznie złotem lub jedwabiem haftowanych bursach w święto św. Alojzego składają na jego grobie. Tymrazem rozumie się takich listów nadeszło więcéj niż w inne lata. (D. n.)

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. *Fremdenblatt* donosi, że książę czarnogórski Nikita w przejeździe swym przez Wiedeń odwiedził hr. Kalnokyego i dłuższy czas z nim konferował. —

— Brukselska gazeta *Independance Belge* mówiąc o wewnętrznéj polityce Austryi, zwraca uwagę na tendencye prusofilskie, które obecnie mają brać przewagę w Austryi, i twierdzi, że po przełamaniu oporu czeskiego Niemcy wezmą się na dobre do reszty Słowian austryackich. Gdyby te wiadomości miały być prawdziwe, pięknych rzeczy moglibyśmy się u nas spodziewać. —

— Minister skarbu odpowiedział dep. Fuchsowi w radzie państwa, że polecił odnośnym władzom, aby przy oznaczeniu podatku dochodowego nie wliczali księżom manualiów, przedstawiających się jako darowizna. — Dep. Czecz oświadczył w imieniu Koła polskiego, że Polacy będą popierali program rólnictwa, aby dopomódz włościanom galicyjskim, których straszna gniecie bieda (czyli prawdę mówiąc „Polacy mojżeszowego wyznania)! — Minister sprawiedliwości uwiadomił izbę, że petycya dep. Pabsta co do odszkodowania niewinnie skazanych została przedłożona wyższemu sądowi krajowemu do orzeczenia. — Namiestnik Dolnych Rakus wydał rozporządzenie znoszące zakaz dowozu bydła z Czech. —

— Wybory do delegacyi odbyły się na środowém nocném posiedzeniu. —

— Klub posłów czeskich z wielkich posiadłości wyprawił ucztę, w któréj brali udział wszyscy obecni w Wiedniu ministrowie i kilku posłów młodoczeskich. Z posłów żydowsko-liberalnych żaden zaproszenia nie otrzymał. —

— *Narodni Listy* potwierdzają wiadomość o bliskiém zawarciu kompromisu Młodoczechów z czeskimi konserwatystami w sprawie wyborów do delegacyi. Daléj zaprzecza taż gazeta rozsiewanym umyślnie przez żydowskie gazety wieściom o panujących niesnaskach w klubie młodoczeskim. —

— Dnia 15 i 16 bm. odbył się we Wiedniu ogólny austryacki wiec robotników kowalskich. — Otwarcie kolei żelaznéj z Salcburga do Mondsee zostało odroczone dla silnych deszczów. —

— Pojedynek pomiędzy redaktorem gazety *Nemzet* Gajarym a deputowanym Vecsey, spowodowany zajściami w sejmie, skończył się bezkrwawo. — Wedle doniesienia gazety węgierskiéj *Magyar Hirlap* zostanie serbski jenerał Horwatowicz pociągnięty do odpowiedzialności przed sąd wojenny za niepochlebne wyrażenie się o serbskiéj armii wobec pewnego dziennikarza. —

— Z całego kraju nadchodzą skargi na ustawiczne deszcze, które przeszkodziły bardzo w zbiorze siana i koniczyn, a i na zboża wywarły wpływ bardzo szkodliwy. Zboża jare pożółkły, w pszenicy pokazała się mnoga rdza, hreczka i proso strasznie ucierpiały. Okopowiny nie dadzą się należycie obrobić i wróżą plon nieszczególny. W wielu miejscach pojawiła się straszna ilość myszy polnych. —

Prusy i Niemce. W Berlinie ukazała się broszura, napisana przez profesora z Brodnicy, w Prusach Zachodnich, pana Antoniego Chudzińskiego, Polaka zaprzańca, stająca w obronie pana J. Kościelskiego i wzywająca Polaków, by na wiecach i zgromadzeniach ludowych zaznaczyli dowodnie swą miłość do dynastyi pruskiéj!!!

— W niedzielę ma się w Berlinie odbyć nowe zgromadzenie socyalistów, na którém przemawiać będzie Bebel. —

— Urodzaje tegoroczne w Niemczech zapowiadają się bardzo niekorzystnie, zwłaszcza w nadreńskich prowincyach. Tysiące włościan dąży do Berlina szukać zarobku, lecz trudno go im tam znaleźć, gdy przeszło 100.000 miejscowych robotników nie ma zajęcia i żyje z dnia na dzień w biedzie i nędzy. —

Rosya. Emigracya żydów po za granice carstwa odbywa się ciągle na wielką skalę. W Ameryce zakupuje dla nich baron Hirsch wielkie spłaziny ziemi i zamyśla dla swych mojżeszowych braci pourządzać tam kolonie rólnicze. Możeby i z Austryi wyproszono trochę żydów do Ameryki lub Palestyny, a ludność słowiańska odetchnęłaby cokolwiek od wysysania siebie przez te prawdziwe pijawki ludzkiego plemienia. —

Rumunia. Matka panny Heleny Vocarescu, narzeczonéj księcia Ferdynanda, miała oświadczyć pewnemu dziennikarzowi, że tenże ks. Ferdynand nie tylko nie myśli porzucić jéj córki, ale że się z nią oficyalnie zaręczył na godzinę przed swym wyjazdem.

Turcya. Sułtan przyjmował poraz pierwszy od czasu wydalenia z Bułgaryi księcia Aleksadra Battenberskiego bułgarskich reprezentantów rządu, tj. ministra Nacewicza i agenta dyplomatycznego Vulkowicza. Ponieważ to jest fakt polityczny i oznacza wielkie zbliżenie się Turcyi do Bułgaryi, więc w Rosyi zrobił się z tego powodu wielki gwałt i ambasador rosyjski w Konstantynopolu zapytywał W. Porty, coby to miało znaczyć. Naturalnie odpowiedziano mu, że sułtanowi tak się podobało. —

— W Palestynie, Syryi i Azyi Mniejszéj panuje straszliwie febra „deng“; w Bejrucie i Smyrnie choruje połowa ludności. —

Włochy. *Osservatore Romano* pisze w artykule „o Trójprzymierzu“, że końcem tegoż będzie straszliwa i krwawa wojna, która się wielce przyczyni do zdziczenia umysłów ludzi. —

Rozmaitości.

— **W Krakowie** odbywa się w dniach od 16—22 lipca rb. VI zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Zgromadzenie bardzo liczne; przybyli goście i z najdalszych okolic polskich dziedzin i z innych krajów europejskich. —

— **Na wystawę do Pragi** wybiera się zaraz po zamknięciu sesyi rady państwa grono galicyjskich posłów. Do członków koła mają się przyłączyć deputowani z klubu reprezentantów większéj własności ziemkiéj w Czechach. Wycieczka towarzyska na prazką wystawę wyrusza z Krakowa we wtorek dnia 21 bm., a bierze w niéj udział mnóztwo także osób ze stanu obywateli wiejskich z Galicyi, nawet z odległych jéj zakątków wschodnich. — I nasi Ślązacy mogliby pomyśleć na seryo o jakiéj wycieczce do Pragi, bo i wiele rzeczy wartych widzenia na wystawie i osobliwości godnych obejrzenia w mieście samém, a nie zawadziłoby się téż zapoznać z prazkimi braćmi Czechami i uścisnąć ich braterskie dłonie ku wspólnéj zgodzie i miłości. —

— **Na dniu 17, 18 i 19 maja rb.** odbył się w Pradze Czeskiéj zjazd postępowéj młodzieży słowiańskiéj z Austro-Węgier. Z nadesłanego nam sprawozdania widać, że młodzież ta rozwija się prawidłowo, a szlachetnemi przejęta zasadami i dążnościami dla Słowiańszczyzny, wielkie jéj w przyszłości oddać może usługi. To téż licznych ona zyskuje coraz więcéj zwolenników swych idei i pociąga za serce nawet starsze i dojrzalsze osoby wszelkich plemion słowiańskich, znakomite w społeczeństwie zajmujące stanowiska. Więc téż zjazd tegoroczny w Pradze był bardzo liczny. Zjechało się Chorwatów 22, Polaków 45, Rusinów 16, Rosyan 4, Słowaków 11, Serbów 26, Czechów 120, razem 244. Oprócz tego było wielu Słoweńców i Bułgarów jako gości. Powzięte rezolucye w swych szlachetnych i daleko sięgających tendencyach pod względem spraw słowiańskich przynoszą zaszczyt nie tylko zacnym członkom zjazdu, lecz i wszystkim spólnikom i przyjaciołom téj młodzieży, wszystkim sprawy słowiańskiéj adwokatom, co się najlepiéj właśnie ujawniło na tegorocznym prazkim zjeździe: Zatém głośno wołamy: „W górę serca!“ Narody, które taką młodzież wychowają, są niespożyte i ani wygnbić, ani wynarodowić się nie dadzą. —

— **Związek katolickich uniwersytetów** liczy w 56 związkach pojedyńczych 4304 członków, z 90.000 złr. ogólnego majątku. —

— **W Getyndze** (Göttingen), w Niemczech, zmarł wynalazca telegrafu, tajny radzca Edward Weber, w wieku lat 87. Jako sławny fizyk już jako 23-letni młodzieniec został profesorem przy nniwersytecie w Halli, a r. 1838 profesorem fizyki w Getyndze. Tu się poznał z braćmi Wilhelmem i Karólem Ganch, a owocem ich wspólnéj pracy był właśnie pierwszy na świecie elektro-magnetyczny telegraf, odkryty w r. 1833. Niebożczyk był czynny jako profesor aż do zgonu. —

— **W Londynie** urządzono po głównych ulicach małe szafki, które za wrzuceniem w osobny otwór odpowiedniéj monety wydają żądany znaczek pocztowy na list, i to wraz z kopertą. Towarzystwo, które te szafki poumieszczało po angielskiéj stolicy, zarabia ogromne pieniądze ze względu na to, że w środku kopert umieszcza ogłoszenia firm handlowych i przemysłowych. Coś podobnego możnaby pozaprowadzać i u nas, przynajmniéj po większych miastach — a z pewnością i tutaj podobne przedsiębiorstwo sowicie by się opłaciło. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Nakładem firmy E. Feitzingera,** drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie wyszedł w dwóch tomikach „Polski Śpiewnik“, zawierający przeszło dwieście pieśni i śpiewek patryotycznych, historycznych, ludowych, towarzyskich i t. p. Zewnętrzna strona tego Śpiewnika przedstawia się dość okazale, a i cena nie zbyt wygórowana, gdyż każda część kosztuje 50 centów, czyli około 90 fenigów. — Nie tak świetnie wypadła wewnętrzna tego Śpiewnika strona, bo pomimo widocznéj nibyto staranności w wydaniu, trafia się bardzo wiele błędów tak w interpunkcyi jak i w wyrazach pojedyńczych, a w niektórych piosnkach, nie wiemy z jakiéj przyczyny, poprzekręcano wyrazy i całe zdania, lub powsadzano do znanych powszechnie starszych pieśni zwrotki, którycheśmy dawniéj w pieśniach tych nie znali i które tém samém do tekstu nie należą. Niepotrzebnie téż wiele pieśni z części pierwszéj wzięto znów do drugiéj, przez co tylko powiększono objętość dziełka, bez żadnych dla kupujących korzyści. Wszakże dla ludzi, którzy w ogóle mało lub wcale polskich pieśni nie znają, Śpiewnik ten ma niejaką wartość, bo daje sposobność, zwłaszcza młodzieży, do poznania polskich pieśni, a przedewszystkiem do czytania polskiego, lub uczenia się na pamięć polskich wierszy — i z tego téż jedynie względu moglibyśmy Śpiewnik ten polecić szerszemu kołu naszéj publiczności — zresztą wartość jego nie wielka.

— **Wyszedł drugi zeszyt** znakomitego wydawnictwa „Slovenské spevy“ i zawiera 118 różnych bohaterskich, miłosnych i towarzyskich pieśni i piosnek słoweńskich z właściwemi melodyami. Jak I. tak i drugi zeszyt przedstawia się ozdobnie i bardzo starannie zredagowany i zasługuje na szerokie rozpowszechnienie między słowiańską bracią.

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Dotychczasowy administrator in spiritualibus parafii cieszyńskiéj, ks. Tomasz Dudek, mianowany został po śmierci ks. biskupa Franciszka Śniegonia administratorem in spiritualibus et in temporalibus.— Konkurs na parafią Cieszyńską został już rozpisany do 31 sierpnia rb. =

— **Prymicye.** W niedzielę dnia 12. b. m. odbyły się w kościele parafialnym w Cieszynie prymicye nowo wyświęconego księdza Franciszka Hermana. Kilku księży i mnóztwo ludu udało się do mieszkania ks. prymicyanta, skąd go w procesyi poprowadzono do kościoła. Kazanie wypowiedział ks. administrator Tomasz Dudek, omawiając z siłą i ogniem ciężkie obowiązki i częste przykrości, a następnie przyjemności stanu kapłańskiego, co uczyniło niezwykłe wrażenie na bardzo licznie zebranych słuchaczach. Poczém odprawił ks. prymicyant w licznéj asyście pierwszą mszą św., przy któréj jego krewni przystąpili do św. komunii. W zakładzie barona Celesty, będącego pod zarządem ks. Wacława Babuszka, profesora gimn., odbył się następnie obiad, do którego zasiadło około 25 osób. Wniesiono kilka toastów, z których wszystkie odznaczały się serdeczną życzliwością i humorem. Gospodarz domu, ks. Babuszek, starał się gościom uprzyjemnić każdą chwilę, za co mu się szczéra należy podzięka.

— **Z okazyi** swego ostatniego pobytu w Cieszynie przeznaczył arcyksiążę Albrecht 500 złr. dla ubogich gminy tutejszéj, i mają być te pieniądze rozdzielone pomiędzy 229 ubogich, którzy swego czasu podali prośby o wspomożenie do dyrekcyi arcyksiążęcéj kamery. —

— **Rok szkólny** zakończył się we środę rano dnia 15 bm. nabożeństwem po kościołach, do których młodzież szkólna tutejsza zwykle uczęszcza, i rozpoczęły się wakacye, które potrwają ośm tygodni. —

— **W zeszłą niedzielę** odbyła się w lasku zwanym Grabina zabawa instytutu córek oficerskich, która wypadła bardzo dobrze. Wpłynęło do kasy 2000 złr. można więc liczyć, że było ludzi jakie 4 do 5000. Jeśli wydatki uczyniły koło 500 złr., w takim razie pozostała się na cel dobroczynny zawsze pokaźna sumka 1500 złr. —

— **Pomiędzy uczestnikami** pogrzebu śp. ks. biskupa Śniegonia znajdował się także p. Michejda, poseł na sejm krajowy, o czém w opisie pogrzebu zapomnieliśmy wspomnieć.

— **Pan dr. Michejda nadesłał nam następujące pismo:** W piśmie „z Bielskiego powiatu“ żali się korespondent w ostatnim numerze „Gwiazdki“, że poseł narodowy do Rady państwa nie prosił o pomoc z powodu klęsk gradowych w powiecie Bielskim, i dodaje, że „spodziewano się także, iż może dr. Michejda, poseł do sejmu, wstawi się za nami u wydziału krajowego“, a że tym czasem uczynił to ktoś inny w Radzie państwa. Poseł narodowy

do Rady państwa potrafi z pewnością wytłómaczyć, jak sprawa stoi z pomocą państwową, poruszoną w Radzie państwa. Co zaś do mojéj osoby, oświadczam, iż spełnię obowiązek mój poselski i zrobię co potrzeba we właściwym czasie i na właściwém miejscu, to jest w sejmie krajowym, skoro tenże zostanie zwołany. Na teraz czynność posła sejmowego pod tym względem jest niemożliwą i przedwczesną, bo należy wyczekiwać, co rząd państwowy w tym względzie uczyni. Zaraz po klęsce porozumiałem się zresztą z interesowanymi i postarałem się o to, aby mi dostarczone były oficyalne, do akcyi pomocniczéj potrzebne daty. Sądzę tedy, iż zarzut opieszałości, podniesiony między rządkami powyższéj korespondencyi, nie może mnie trafić. Kreślę z wyrazem poważania uniżony *Dr. Jan Michejda*, poseł na sejm krajowy.

— **Gazeta „Bud. Corr."** donosi, że pociąg kuryerski idący z Budapesztu przez Bogumin do Berlina od dnia 20 lipca nie chodzi już przez Rudkę, lecz przez Galantha Sillein. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Paweł Kania, burmistrz w Orłowéj, 2 złr. i p. Franciszek Sedlaczek, gospodarz w Orłowéj, także 2 złr.; — p. Władysław Żółciński składkę akademików Polaków w Wiedniu 5 złr.; — p. Stanisław Długoszewski w Krakowie wkładkę 1 złr. i z kartek 10-centowych 7 złr.; — Czytelnia akademicka we Lwowie 2 złr. 68 ct.; — dr. Feliks Silberfeld, adwokat w Kalwaryi, 2 złr.; — delegat p. Antoni Dziopiński w Grzymałowie 3 złr., które złożyli p. Fulgenty Strzetelski respicyent finansowy, p. Anna Bakénowa żona kancelisty sąd. i p. Katarzyna Amanowa żona kancelisty; — p. Artur Haefkie w Kielcach 1 rubel. —

— **Z Karwiny** dnia 15. lipca r. b. Wybory do wydziału gminnego odbędą się w poniedziałek dnia 20 lipca rb. od godziny 9éj rano począwszy w budynku szkoły ludowéj.

— **Z Jabłonkowa.** W niedzielę dnia 12. lipca b. r. przybyło do nas według programu po południu znaczne grono członków Czytelni ludowéj w Cieszynie, i chociaż nie mogliśmy z nimi z powodu niestałéj pogody urządzić wycieczki do Radwanowa, przecież pomimo tego bawiliśmy się wybornie. Na dworcu kolejowym oczekiwało naszych gości Cieszyńskiéj Czytelni około 50 członków Czytelni Jabłonkowskiéj z prezesem swym na czele, którzy następnie po wzajemném przywitaniu się udali się wraz z Cieszyniakami przy odgłosie muzyki wprost do naszéj Czytelni. Czas aż do wieczora zapełniły śpiewy narodowe, wzajemna pogadanka i koncert miejscowéj muzyki. O godzinie 8-éj wieczorem rozpoczęło się przedstawienie amatorskie. Gra amatorów była wyborna i wywołała huczne oklaski, a sala nasza podczas przedstawienia była przepełniona widzami. Na przedstawienin tém było co najmniéj 150 osób, a dochód brutto wynosi 49 złr. w. a. Po przedstawienin chór Czytelni Cieszyńskiéj odśpiewał kilka pieśni na 4 głosy, które z entuzyazmowały wszystkich słuchaczy. Po śpiewach nastąpiły ognie sztuczne, które prawie całą ludność naszego miasteczka ściągnęły ku ogrodowi naszéj Czytelni. Na koniec nastąpiły tańce. Cieszyńscy nasi goście opuścili nas już około 10-téj godziny, serdecznie przez wszystkich żegnani. — Jak z powyższego widzicie, wycieczka udała się wybornie, a nam dzień ów pozostanie długo w pamięci. My członkowie Czytelni Jabłonkowskiéj dziękujemy niniejszém naszym gościom Cieszyńskim najserdeczniéj za powzięcie i wykonanie myśli odwiedzenia nas, albowiem takowe nietylko umocni nas w pracy na niwie narodowéj, ale także stworzy tak pożądaną łączność między Cieszyńskimi i naszymi narodowcami.

— **Z pod Goduli, Kiczery i Tańculi.** Dzień 13. i 14. t. m. był dla nas i zdaje się dla całego Ślązka i innych okolic bardzo złowrogi. Wskutek ulewnych deszczów, zgoła cały dzień poniedziałkowy bez przerwy trwających i powtarzających się we wtorek do południa, wezbrała Stonawka do wielkich rozmiarów, unosząc ze sobą drzewa, ławki i mosty, obrywając pola zasiane zbożem i ziemniakami i pustosząc szeroko pracę rąk ludzkich. Zabudowania wiejskie, tuż obok rzeki położóne, były w największém niebezpieczeństwie zerwania i komunikacya przez całe przedpołudnie we wtorek była zgoła przerwana. Nowożeńcy z Goduli, mający przybyć na ślub do kościoła parafialnego, musieli w pół drogi nciąć swą pielgrzymkę, nie chcąc się narazić na niebezpieczeństwo życia. Od kilku lat niepamiętna taka powódź w naszéj okolicy, a daje się ona w tym roku bardziéj uczuć, że prace polne względem okopania ziemniaków, kapusty i buraków jeszcze nie ukończone. My się w górzystych okolicach skarzymy na wylewy, cóż dopiero mają powiedzieć Boguminianie, Pudlowianie, Wierzbicianie i inni? Ci w stokroć gorszém zaiste znajdują się położeniu.

— **Z Międzyrzecza.** Wielkie zdziczenie obyczajów wykazał u nas następujący wypadek, zaszły niedawno. Kilku młodych ludzi z pewnością podpiłych, włóczyło się po nocy i chciało się wedrzyć do domu gospodarza Mżyka w rozpustnych zamiarach. Gdy właściciel chciał wypędzić rozpustników, ci rzucili się na niego, a szczególnie jeden z nich, niejaki Hausel, tak pokaleczył Mżyka, że mu złamał rękę i mocno po głowie poranił. Śledztwo zarządzone przez żandarmów wykazało, że Hausel sam pokaléczył owego gospodarza i teraz czeka winowajca w samotnych rozmyślaniach w areszcie, aż jego występek przyjdzie przed sąd przysięgłych. — Lepsze to były dawniejsze czasy pod tym względem, gdy takim nocnym włóczęgom wyliczali ławnicy kilkanaście kijów i w ten to skuteczny sposób poskramiano rozpustę.

— **Z Dziećmorowic.** Parafia Dziećmorowice prowadziła przez całe dwa lata proces ze swym proboszczem, nie chcąc reparować budynków proboszczowskich, z czasem podupadłuch i wymagających naprawy. Jeszcze i teraz przecieka deszcz księdzu proboszczowi tak do pokoju jak i do sieni. Ostatecznie została parafia na dniu 8 lipca r. b. i w ostatniéj instancyi przez najwyższy trybunał sądowy we Wiedniu, jakkolwiek jéj adwokat dr. Weitlof usilnie bronił, oddaloną i na reparacyą budynków skazaną. Zachodzi teraz pytanie, kto poniesie koszta tego długiego procesu, komisyi i rekursów, co wszystko było niepotrzebném, boć ks. proboszcz z pewnością nie będzie niczego żądał od parafii, coby mu się słusznie wedle prawa nie należało. Za pieniądze te, które proces pochłonął, byłoby można było wszystko bezpiecznie sprawić. Koszta tego procesu oczywiście tylko ci muszą ponieść, którzy proces ten prowadzili wedle swego widzimisię. Skąd przychodzi wysoki patron, proboszcz, lub biedni inni parafianie do tego, aby wedle repartycyi mieli dawać pieniądze na te koszta, które niepotrzebnie sprowadzone zostały? Jesteśmy przekonani, że po obopólném rozgoryczeniu nastąpi wreszcie zgoda, wzajemne zaufanie i miłość braterska.

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 lipcaca: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 50 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 80 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 86 ct. — Masła kilogram — złr. 76 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. 20 ct.

Kursa we Wiedniu d. 16 lipca: Renta pap. 92.65—92.85. nowa pap 102 95—103 20; srebr. 92.55—92.75; złota 111.15—111.35. — Srebro 100—100. Dukat 5.57—5.59. Marka pr. 57.67—57.75. Rubel papierowy. 1.29—1.29½.

✝

Portret śp. biskupa-sufragana ks. Franciszka Śniegonia, format karty wizytowéj, po 25 ct. — **Katafalk ze zwłokami śp. ks. biskupa** w kościele farnym, format gabinetowy, po 65 ct. — **Pochód pogrzebowy**, wielki format, po 1 złr., wyszły świeżo i można ich dostać w księgarni **EDW. FEITZINGERA, w Cieszynie**, przy Wyższéj bramie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

P. T.

Powszechnie jest wiadomą, że wielkie nieszczęście spotkało mię pierwszego maja br. skutkiem pożaru. Z tego powodu byłem zmuszony moję ukochaną gminę opuścić i przenieść się do **Cieszyna,** gdzie na ulicy **Szerokiéj l. d. 122** (przy szkole realnéj) urządziłem nową

INTROLIGATORNIĄ.

Polecam się do **dobrego i taniego wykonywania** wszelkich **robót introligatorskich. Książki wszelakiego rodzaju** (nowe lub stare) oprawiam podług życzenia od **zwyczajnéj** aż do **najpiękniejszéj oprawy gustownie i trwale.**

Książki do oprawy raczą przyjąć: w **Rystrzycy** pan Niemczyk, w **Trzyńcu** pan Cimala, w **Ustroniu** pan Jan Lazar, kościelny.

Zarazem dziękuję serdecznie Szanownym Parafianom we Wendrynie, jako i robotnikom Trzynieckim i 2 wdowom, którzy dla mnie składkę złożyć raczyli. Niech im Pan Bóg udzieli za to swego błogosławieństwa.

Z uszanowaniem

Andrzéj Kulig.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się ponczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, nroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych. — Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie **w dwóch częściach.** Część I ukaże się w majn, i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. **Prenumerata wynosi za obie części razem 1 złr.** już z przesyłką. Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko przekazem pocztowym, a nigdy znaczkami w liście, gdyż listy giną. Adresować wyraźnie: **Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.**

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. **Cena 30 ct., z przesyłką 40 ct.** Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi dopełnienie powyższego **Poradnika.** Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. proboszcz Kneipp udziela wszelkich rad bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

Agencye na Slązku

Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Jannszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Bnzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macura sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Dr. Eugeni Kohn

otworzył

kancelaryą adwokacką

przy ulicy Głębokiéj (arcyks. Stefanii)
Nr. 222 w Cieszynie.

Cieszyński Bank Ludowy

pozwala sobie niniejszém donieść Szanownéj Publiczności, że koncesyonowany wedle rozporządzenia wysokiéj c. k. ślązkiéj regencyi z dnia 16 stycznia rb. Z. 424.

LOMBARD
Cieszynskiego Banku Ludowego
w Cieszynie,

przy ulicy Niemieckiéj Nr. 140,

został otwarty i że udzielane będą pożyczki pieniężne na zastawy w złocie, srebrze, kosztownościach, papierach wartościowych, towarach, papierach państwowych i innych ruchomych przedmiotach wartościowych w dni powszednie w godzinach urzędowych **od godziny 10—12 przedpołudniem** wedle postanowień ordynacyi procederowéj.

Zlecenia zamiejscowe zostaną akuratnie wykonane.

Dyrekcya
Cieszyńskiego Banku Ludowego.

Mój
Wyszynk piwa karwińskiego

dawniéj naprzeciw kościoła pojezuickiego, **obecnie przy placu farnym w staréj miejskiéj kasie oszczędności,** polecam Szanowéj Publiczności miasta i okolicy i proszę, aby jak dawniéj w starym lokalu, tak i teraz w nowo urządzonym raczyła mnie zaszczycać swemi łaskawemi względami.

Gotfryd Strnhal.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokąd bądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem“** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

Nr. 526.

Konkurs.

We frysztackim powiecie szkólnym są do obsadzenia z początkiem nowego roku szkólnego następujące **posady nauczycieli młodszych.**

I. Z polskim i niemieckim językiem wykładowym:

1. *W Niemieckiéj Lutyni* przy czteroklasowéj szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
2. *W Małych Kończycach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr., pomieszkanie, ewent. opał.
3. *W Marklowicach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
4. *W Boguminie* przy czterokl. szkole, płaca 360 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.
5. *W Piotrowicach* przy dwukl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya 60 złr. i pomieszkanie.

II. Z niemieckim językiem wykładowym:

W Boguminie na dworcu (Szonichel) przy czterokl. szkole, płaca 360 złr., dodatek na pomieszkanie 60 złr.

III. Z czeskim językiem wykładowym:

W Pietwałdzie przy czterokl. szkole, płaca 300 złr., pomieszkanie i opał.

IV. Z polskim językiem wykładowym:

W Stonawie przy trzykl. szkole, płaca 240 złr., remuneracya i pomieszkanie.

Wreszcie jest także do obsadzenia z początkiem nowego roku szkólnego przy pięciokl. szkole ludowéj *we Frysztacie* z niemieckim i polskim językiem wykładowym miejsce nauczyciela z płacą 600 złr.

Ubiegający się o te posady mają wnieść swoje prośby należycie zaopatrzone w dokumenta

do 20 lipca 1891

do odnośnych szkólnych rad miejscowych.

C. k. rada szkólna we Frysztacie d. 22 czerwca 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

Sprostowanie.

Podane w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“ ogłoszenie konkursowe z d. 22 czerwca rb. Z. 726, dotyczące obsadzenia kilku posad niższych nauczycieli w obwodzie szkólnym frysztackim, prostuje się o tyle, że do posady niższego nauczyciela w Boguminie mieście przywiązana jest tylko pensya roczna 360 złr. i naturalia, **ale nie remuneracya.**

C. k. rada szkólna we Frysztacie d. 10 lipca 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky.

Chłopca

do nauki piekarskiéj przyjmie piekarnia **Gorgosza w Cieszynie.**

Handel sukna
Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 25 lipca 1891. **Nr. 30.**

Z życia śp. ks. Franciszka Śniegonia,

biskupa-sufragana Cieszyńskiego, biskupa tytularnego z Tanes itd. itd.

(Dokończenie).

Już ku schyłkowi dni żywota śp. ks. Franciszka przeznaczyła mu Opatrzność wysoką godność w hierarchii kościelnéj. Ze względu na niezwykłą rozległość dyecezyi wrocławskiéj, która się rozciąga od morza Bałtyckiego aż do Karpat, a liczy przeszło dwa miliony cztery sta tysięcy katolików, została za zgodą Ojca św. Leona XIII i zezwoleniem Jego c. k. apostolskiéj Mości obecnie panującego cesarza Franciszka Józefa ustanowiona w Cieszynie stolica biskupa sufragana dla austryackiéj części dyecezyi wrocławskiéj celem ulżenia ciężaru pracy ks. biskupowi we Wrocławiu, a wiedzieć należy, że część ta austryacka liczy 300 tysięcy katolików. Śp. ks. Franciszek został więc mianowany tytularnym biskupem z Tanes i pomocnikiem księcia biskupa we Wrocławiu, a na dniu 30 września 1883 r. w tutejszym kościele farnym przez Najprzewielebniejszego śp. ks. biskupa dra Roberta Herzoga konsekrowany.

Z osobliwą radością i gorliwością oddał się nieboczyk w zastępstwie i za zgodą Najprzew. arcypasterza swym funkcyom biskupim, a z jakiém to czynił nabożeństwem, z jak budującą godnością, tego świadkami były pobożnych tysiące. Ostatnią jego funkcyą biskupią było udzielanie sakramentu bierzmowania w oktawie Zielonych Świątek, przy któréj to sposobności silnym jeszcze głosem przemówił bardzo budująco do bierzmowanych. Od tego czasu wszakże widać było na nim uderzające opadanie na siłach, co najbliższe otoczenie śp. ks. biskupa w najwyższy sposób zaniepokoiło. Ostrzeżony o grożącém mu niebezpieczeństwie życia, uporządkował jaknajlepiéj wszelkie swe ziemskie interesa, kilkakrotnie żegnał się nader czule ze swém najbliższém otoczeniem, przyjmował razy kilka z najgłębszém nabożeństwem ostatnie sakramenta święte i w pobożnéj gorącéj modlitwie zajmował się Bogiem i przyszłém życiem. Gasnąca już iskierka życia jego coraz słabszém błyskała światełkiem, aż w piątek 3 lipca, o godzinie pół do dziewiątéj rano wyrzekł doń anioł śmierci: „Spełniło się!“

Gdy raz jeszcze rzucimy wzrok nasz na wewnętrzne, duchowe życie śp. ks. biskupa Franciszka, przedstawi się duchowym oczom naszym jego czysta, prawdziwie pobożna, pokojowa, dobroduszna, silna wiarą dusza. Są to naturalnie przymioty i cnoty, które przypuszczać należy koniecznie w każdym kapłanie, bo szaty kapłańskiéj nie powinna kalać najmniejsza nawet zmaza, już najsłabszy zły cień rzucony na kapłana jest w stanie unicestwić skuteczność jego działania i pracy, a niech on będzie obdarzony najświetniejszemi przymiotami, bez skutecznego sposobu modlitwy są one podobne do pięknego kwiecia, z którego wszakże żaden nie urośnie owoc. Jeśli kapłan ma skutecznie działać, winien się przy całéj swéj gorliwości o sprawy Boga i Kościoła powodować tą zasadą, że tylko w miłości porozumienie, tylko w zrozumieniu jedność i zgoda, a w jedności i zgodzie możliwém jest zbawienie, a że duch namiętności porywa słowu prawdy siłę przekonywającą; kapłan musi mieć serce czułe, a chleb swój chętnie dzielić z łaknącymi. Przedewszystkiém zaś musi on stać niewzruszenie na gruncie katolickiego Kościoła, bez czego byłby tylko najemnikiem, a w sprawowaniu wszystkich swych kapłańskich czynności tylko hypokrytą, obłudnikiem.

Wszystkie te kapłańskie przymioty i cnoty widzimy w życiu nieboczyka wyrażone w najdoskonalszy sposób. Życie jego było nieskalane, czystość obyczajów jasna jak słońce, pobożność głęboka, szczera i prawdziwa i została mu ona wierną towarzyszką do ostatniéj chwili życia. Z niezwykłą stanowczością i energią w bronieniu prawdy i sprawiedliwości łączył umiarkowanie, do czego także napominał po ojcowsku podwładne sobie duchowieństwo. Że zaś i dla potrzebujących pomocy miał serce czułe i litościwe, dowodzą tego liczne ofiary i dary dla ubogich i dla różnych zakładów dobroczynnych za życia poczynione, dowodzi tego i jego ostatnia wola. Główną wszakże cechą charakteru śp. ks. biskupa Franciszka był jego prawdziwie katolicki, głęboko religijny, ściśle kościelny, wierny sposób myślenia.

Całe jego życie od najpierwszéj młodości silne i głębokie zapuściło korzenie na gruncie katolickiego Kościoła, a temu swemu prawdziwie katolickiemu usposobieniu dał nieboczyk wyraz i w swoim testamencie, który mniéj więcéj temi rozpoczął słowy: „Trzymałem się zawsze silnie wiary świętego rzymskiego Kościoła; w téj wierze chcę też za łaską Bożą umrzeć.“

To też nieboczyk był rzeczywiście czystych oby-

czai, pobożnym, pokój lubiącym, dobroczynnym, silnym wiarą kapłanem i biskupem.

Niechajże pamięć śp. ks. biskupa Franciszka pozostanie na zawsze między nami w największéj czci i uszanowaniu! Niechaj niebożczyk spoczywa w spokoju pod cieniem cmentarnego krzyża, gdzie sam sobie obrał miejsce ostatniego spoczynku, aż do dnia wielkiego zmartwychwstania! Pamiętajmy często o nim, a przy każdém wspomnieniu zasyłajmy za niego pobożne chrześciańskie życzenie do Boga: „Panie! daj mu wieczny odpoczynek, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!“ Amen. —

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

Przechodzimy teraz do innego punktu nie mniéj ważnego, który należy określić dokładnie, jeśli się chce uniknąć wszelkiéj ostateczności; mamy na myśli oznaczenie zapłaty robotnika. Kiedy zapłata została z jednéj i z drugiéj stony ułożoną dowolnie — tak rozumują — i kiedy pracodawca dotrzymał swych wszystkich zobowiązań, wypłacając ją, nie jest on już zobowiązany do niczego więcéj. Wtenczas tylko zasada sprawiedliwości byłaby naruszoną, gdyby tenże odmawiał zapłaty, lub gdyby robotnik wzbraniał się dokończyć całéj roboty i zadosyćuczynić swemu zobowiązaniu: w którym to razie, z wykluczeniem wszelkiéj innéj władzy, władza publiczna musiałaby się wmieszać, aby bronić prawa każdego z nich. Podobne rozumowanie nie znajdzie sprawiedliwego sędziego, któryby się zgodził na nie bez zastrzeżenia, ponieważ ono nie obejmuje wstrzystkich stron kwestyi, pomijając jednę z bardzo ważnych.

Tak nie jest. Choćby pracodawca i robotnik zawierali układy, jakie im się podoba, choćby się zgadzali co do ceny zarobku: ponad ich wolą istnieje prawo przyrodzonéj sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, to znaczy, że zapłata nie ma być niewystarczającą do utrzymania robotnika trzeźwego i uczciwego. Jeżeli zmuszony koniecznością, albo przejęty obawą przed jeszcze większą niedolą przyjmuje warunki trudne, którychby zresztą nie mógł odrzucić, ponieważ mu są nałożone przez pracodawcę lub tego, co mu proponuje robotę, — to jest to dopuszczać się na nim gwałtu, przeciwko któremu protestuje sprawiedliwość. Aby jednakże w tych przypadkach lub im podobnych, jak np. w tém, co dotyczy dnia pracy i zdrowia robotników, władze publiczne nie mieszały się nie w porę, zważywszy mianowicie różnorodność okoliczności czasu i miejsca, lepiéj byłoby, aby rozstrzygnięcie powierzono stowarzyszeniom albo syndykatom, o których pomówimy późniéj, lub téż, aby się uciekano do innego jakiego środka, by ochronić interesa robotników, nawet z pomocą i poparciem państwa, gdyby sprawa tego wymagała.

Robotnik, pobierający dość wysoką zapłatę, by zadosyćuczynić potrzebom swoim i swéj rodziny, usłucha, jeśli jest rozsądny, rady, którą się zdaje dawać mu sama przyroda: będzie się starał być oszczędnym i będzie postępował tak, aby przez rozsądne oszczędzanie zebrał sobie mały majątek, który mu pozwoli kiedyś nabyć skromną własność. Widzieliśmy, iż kwestya niniejsza nie może zostać rozwiązaną skutecznie, jeżeli się nie rozpocznie przez to, iż za zasadę fundamentalną przyjmie się nienaruszalność własności prywatnéj. Ważną tedy jest rzeczą, aby ustawy popierały zamiłowanie własności, budziły i rozwijały je, o ile tylko można, wśród tłumów ludu. Gdyby się osiągnęło ten rezultat, stałby się on źródłem najdrogocenniejszych korzyści i z pewnością sprawiedliwszego podziału dóbr. Gwałtowność rezolucyi politycznych podzieliła społeczeństwo na dwie klasy i wytworzyła głęboką między niemi przepaść. Z jednéj strony cała potęga leży w bogactwie: czynniku, który jako absolutny władzca przemysłu i handlu zmienia bieg bogactw i wszystkie ich źródła zwraca ku sobie, — w tym czynniku, który dzierży w swéj dłoni więcéj, niż jeden wydział administracyi publicznéj. Z drugiéj strony przedstawia się bezsilność w ubóztwie: w tłumach, które z rodartém sercem zawsze są gotowe do zakłócenia porządku.

A zatém! należy dawać bodźca przemyślnéj pracowitości ludu przez widoki uczestniczenia w posiadaniu ziemi, a zwolna zmniejszać się będzie przepaść dzielaca bogactwō od nędzy i dokona się zbliżenie klas. Ziemia nadto wydawać będzie wszystko w większéj obfitości, człowiek bowiem tak jest usposobiony, że myśl, iż pracuje dla swojéj własności, podwaja gorliwość jego i pilność. Wkłada on nawet całe serce swoje w ziemię, którą sam uprawił, która mu zapowiada nietylko to, co jest koniecznem dla niego i rodziny, ale daje jeszcze i pewien dobrobyt. Nie ma nikogo, coby nie widział szczęśliwego wpływu tego podwojenia czynności na urodzajność ziemi i bogactwo narodów. Trzecią korzyścią będzie powstrzymanie ruchu emigracyjnego; nikt bez wątpienia nie zgodziłby się na zamienienie swéj ojczyzny i rodzinnéj ziemi na kraj mu obcy, gdyby znalazł w swym kraju środki do utrzymania życia. Koniecznym atoli warunkiem tego, aby wszystkie te korzyści urzeczywistniły się, jest to, aby własności prywatnéj nie wyczerpywano przez nadmierne ciężary i podatki. Nie z ustaw ludzkich, lecz z prawa natury wypływa prawo własności jednostek; władza publiczna nie może go zatém usunąć, co najwięcéj może ograniczyć jego wykonanie i zastósować do ogólnego dobra. Dla tego téż działa ona wbrew sprawiedliwości

i ludzkości, jeżeli pod postacią podatków wyzyskuje nad miarę dobro prywatne. (C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

VI. (C. d.)

Takie przesyłanie listów trwało dwa lata, aż nagle wybuchła wojna i Adam przestał pisać. Minął rok, a list żaden nie nadchodził; na dwa listy nie odebrali nauczycielstwo nawet odpowiedzi. Chociaż jednak listów nie odbierali, wiedzieli dobrze, co się dzieje, bo nowiny obszernie opisywały, jakie boje się tam toczyły i wiele wojska padło. W szkole trwożyli się i mniemali, że Adam także poległ. Żałowali go, płakali i modlili się za niego. Jedyny ksiądz proboszcz nie tracił nadziei, twierdząc, że na wojnie różnie się dzieje, mówił o szpitalu, o niewoli i nakoniec rzekł: „A gdyby nawet Adam padł, to umarł spełniając swój obowiązek.“

Tymczasem nauczyciel musiał w ówczesnych zamieszaniach ponosić różne dolegliwości. Wolność przyznaną sobie ustawą z r. 1846 pojmował czasem lud w swój właściwy sposób i mniemał, że ma we wszystkiém zupełną swobodę. Prawocinianie szli z powszechnym prądem i według swoich zapatrywań nie chcieli ani podatków, ani płacy szkólnéj oddawać. Niezdara, który już zdawna nauczycielowi nie był przychylny, szczuł na niego i podburzał mieszkańców, aby żądali od nauczyciela, iżby dzieci uczono po niemiecku. Na szczęście byli między nimi rozumniejsi, którzy mówili, że to byłoby zgubą wszelkiego zdrowego wychowania że dzieci należy uczyć w ojczystym języku. Niektórzy nawet żarty sobie stąd stroili. „Niemiecki wleż pod niecki.“ Nauczyciel nie wiedział sobie rady i skarżył się proboszczowi, który go pocieszał: „Nie zważajcie na to, panie nauczycielu; mnie się tak samo dzieje, i nadto napastują mnie jeszcze w nowinach.“

Wojna się skończyła i wojska wracały do swéj ojczyzny, lecz o Adamie nie było ani słychu. Uważali go w szkole za zmarłego i polecali swą boleść Panu Bogu.

Aż raz późno wieczór, kiedy nauczycielstwo już się kładli spać, zaturkotał przed szkołą powóz i odezwała się trąbka pocztarska. Wszyscy się przelękli i nim się opamiętali, stanął w pokoju młody oficer. Był przynajmniéj o głowę wyższy i o wiele mężniejszy, niż był Adam, miał czarny kędzierzawy włos, na czole bliznę, wyglądał bardzo męzko, a na kołnierzu od munduru błyszczały trzy złote gwiazdy wyszywane, oznaczające godność porucznika.

Nikt nie poznał, że to Adam, aż on sam rzekł: „Jakże, czy nie poznajecie Adama?“

Wtenczas dopiero poznali go nauczycielstwo i głośno zakrzyknęli i płakali z radości. Tylko Ludmiła, która była wyrosła na dorodną pannę, stała skromnie na uboczu zakłopotana. To się chwiała, to bladła, to się rumieniła, aż nareszcie podała rękę Adamowi.

Kiedy pierwszy wybuch radości się uciszył, pytał nauczyciel nie bez pewnego wyrzutu, dla czego Adam tak dawno nie pisał i zostawił wszystkich w takiéj trwodze. Adam uniewinniał się i mówił: „Póki trwały boje i w każdéj chwili groziło niebezpieczeństwo życia, nie chciałem wam pisać, bo was nie było czém pocieszyć. Po zawartym pokoju nie pisałem dla tego, ponieważ wiedziałem o powrocie naszego pułku do ojczyzny i chciałem niespodzianie stanąć między wami.“ Nauczyciel był zadowolniony takiém tłómaczeniem i w téj chwili, chociaż już było dosyć późno, pospieszyli wszyscy do księdza proboszcza. Tam się powtórzyła ta sama radość, a przyjacielska rozmowa, ciągłe pytania, oznaki podziwienia i radości trwały aż do późnéj nocy.

Wedle udzielonego Adamowi urlopu nie wolno mu było pozostać w Prawocinie dłużéj nad trzy dni; ale przez ten czas zjednał sobie u swych ziomków wiele czci i przychylności. Z każdym mówił, na każdego zważał, każdego uszanował, każdemu rękę podał. Po mszy świętéj klęczał na grobie matki i modlił się długo, w niedzielę śpiewał na wielkiém nabożeństwie swoję ulubioną pieśń, a na poniedziałek zamówił uroczystą mszą rekwialną za matkę, po któréj obdarzył hojnie miejscowych ubogich. Wszystkich znajomych odwiedził i do Niekludy się udał, gdzie kiedyś z matką komorném mieszkał! Niekluda się obawiał, że się wojskowy pomści za to, że go jako sierotę z chaty wypędził; ale daremnie się lękał. Nic mu się nie stało, chyba to, że Adam dzieci jego hojnie obdarzył.

Kiedy nasz oficer odjechał z Prawocina, rozchodził się po wsi ogólny głos chwały dla niego, jedyny Niezdara nie przyłączył się do niego. U niego Adam nie był, ponieważ mu to ksiądz proboszcz i nauczycielstwo odradzali, stało się więc, że wśród jednogłośnéj pochwały odezwał się także głos przeciwnika.

Niezdara począł rozumem sypać i chlubił się, że się zna na wojskowych godnościach i wie, co która znaczy. Dwie gwiazdy, chociażby złote na sukiennem kołnierzu nie wiele znaczą, i kto je posiada, nie jest jeszcze zbyt wielkim panem, aby go musiano respektować. Tak i podobnie mędrkował, ale tą razą nikt mu nie uwierzył. Prawocinianie polubili Adama i dumni byli z niego. I kiedy sobie wspomnieli jego biedę i pochodzenie, wołali zdumieni: „Dziecko z biednéj chaty, a dziś taki pan! Mój Boże! ktoby to był pomyślał!“

(C. d. n.)

O przodkach naszych.

VII. (C. d.)

W tym zamęcie, jaki i na Śląsku panował, schronił się ówczesny biskup wrocławski najpierw do Smogorzewa (miejscowości 6 mil na wschód od Wrocławia

odległéj), a następnie do Ryczowa. Był to gród położony między Olawą i Brzegiem w ówczesnym lesie nadodrzańskim. Zbudowany jeszcze za czasów pogańskich, zaginął Ryczów w wieku XV. Stąd poszło mylne tłómaczenie początkowych dziejów dyecezyi wrocławskiéj. Utrzymywano, jakoby pierwsze biskupstwo było w Smogorzewie, następnie zostało przeniesione do Byczyny (na wschód od Smogorzewa), późniéj wysunięte daléj do Ryczowa, a nareszcie ustalone we Wrocławiu. Te zmiany wywołują mimowolne podejrzenie, skoro kościół Katolicki swoje postanowienia raz powzięte stale i niezachwianie utrzymuje. Zarazem dostrzedz tu można podobieństwo w brzmieniu nazw: Ryczowa i Byczyny.

Początkowe dzieje biskupstwa wrocławskiego przedstawiają się raczéj w tém świetle: R. P. 968 utworzono biskupstwo „polskie“ w Poznaniu, do którego należały wszystkie ziemie w skład Polski wchodzące, zatém i Ślązk. Książę polski Mieczysław I budował kościoły i obok innych założył we Wrocławiu przybytek Pański „pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, który między wszystkimi Świętymi przoduje.“ Pomagał mu w téj świątobliwéj pracy kardynał Idzi, którego wysłał do Polski Ojciec św. Jan XIII. Żeby wszczepić pierwsze początki wiary chrześciańskiéj, wezwał kardynał Idzi nauczycieli słowa Bożego z Czech, a to dla zgodności języka (propter convenientiam linguae). Ale książę Mieczysław prosił téż o kapłanów u Stolicy apostolskiéj; przysłał mu ich papież Szczepan. Jeden z przybyłych, kapłan Gotfryd, pochodzący ze szlacheckiéj rodziny w Rzymie osiadłéj, objął wtedy urząd kapłański przy kościele wrocławskim. Gorliwie pracował Gotfryd na swém nowém stanowisku, podróżując po kraju i głosząc słowo Boże mimo przeszkód i przykrości, jakich doznawał. Umarł ten zacny kapłan r. P. 983.

Jeszcze tego samego roku wysłał papież Jan XIV kapłana Urbana do Wrocławia, który odtąd kierował parafią. Był to mąż sprawiedliwy, nabożny i roztropny. Bolesław Chrobry, dbały wielce o kościół wrocławski, uposażył go w dochody i zapewnił byt biskupstwu (między r. 992 a 1000). Od czasów téż Chrobrego można dopiero mówić o biskupstwie wrocławskiém.

Biskup Urban wziął się gorliwie do pracy. Przybrał był sobie uczeńszych ludzi z Włoch, spory zasób pożytecznych książek przyniósł ze sobą i założył pierwszą szkołę przy kościele we Wrocławiu. Owi Włosi uczyli młodzież naszę: katechizmu, ćwiczeń duchowych, obrzędów kościelnych i języka łacińskiego.

Było to rzec można pierwsze seminaryum duchowne — tak się kształcili nasi pierwsi rodowici kapłani, nasi pierwotnicy (prymicyanci) w całém tego słowa znaczeniu. Biskup przewodniczył w służbie Bożéj, zarządzał owém seminaryum i dyecezyą itd. Zasnął w Panu ks. biskup Urban r. 1005. Między przybyłymi z śp. biskupem Urbanem był Klemens, który zasiadł teraz na stolicy biskupiéj. Był on pierwszym biskupem znającym język polski. Kapłani owi z Włoch przybyli starali się usilnie wyuczyć języka polskiego; na dowód przytoczyć można, jak „Lambert, Rzymianin, trzeci z kolei biskup krakowski († 996), dziesięć lat uczył się mowy krajowéj dla tego, żeby mógł sam pasterskiéj powinności nauczania czynić zadosyć.“ *)

Klemens brał udział przy koronacyi Mieczysława II na króla polskiego i starał się wykorzenić pogaństwo. Po nim r. P. 1027 wstąpił na stolicę biskupią za sprawą papieża Sylwestra II rodowity Francuz Lucyus, kapłan nadzwyczaj uczony i o naukę dbały i nienagannego życia. Założył on znakomitą bibliotekę przy szkole biskupiéj we Wrocławiu.

Jeszcze za jego życia nastąpiła owa straszna zawierucha w państwie polskiém. Jego następcą w tych ciężkich dla Kościoła czasach był Francuz Leonard. Schronił on się do Smogorzewa (Schmograu), a następnie do Ryczowa. Ale już jego następca Tymoteus, również Francuz rodem, przeniósł się z pomocą Kazimierza I znowu do Wrocławia. Po owéj ucieczce biskupa z Wrocławia zjawił się niezadługo pod miastem król czeski Brzetysław. Spustoszył on już ogniem i mieczem Ślązk, a teraz zrabował i spalił Wrocław. Ale miasto podnosiło się powoli i zaludniało pod błogiém panowaniem Kazimierza I Odnowiciela. Twierdzą niektórzy, że na pamiątkę zniszczenia tego grodu przez Brzetysława nazwano go Wrocławiem, co błędném się zdaje, gdyż nazwa przypomina więcéj Wrócisława. Następca Tymoteja, biskup Hieronim, spoczywa w kościele wrocławskim. Przyniósł on z Rzymu głowę św. Wincentego, która miała jemu i całéj kapitule przypominać ostatnią godzinę życia. Nareszcie r. P. 1062 zasiadł na tronie biskupim Jan Jastrzębiec, pierwszy Polak. Poprzednicy jego byli Włosi i Francuzi, a kapituła z Włochów i Francuzów przeważnie złożona chętnieby była jednego ze swoich obrała; ale upierał się król polski Bolesław Śmiały, tak że obrano Polaka. Przywodził król na myśl wyborcom, że jego przodkowie biskupstwo założyli i uposażyli. Panował biskup Jan lat 10.

Po jego śmierci uchwalono, że odtąd Polak tylko, bądź ze Ślązka, bądź z innéj dzielnicy polskiéj, na tronie biskupim zasiadać może.. Wzięli się biskupi i kapłani do gorliwéj pracy „młodzież garnęła się do nich i uczyła, tak że po latach sześciudziesiąt po zaprowadzeniu religii chrześciańskiéj w Polsce w stolicy Gnieźnie nauki tak były wzrosły, iż wielu krajowców usposobiło się do głębszego poznania rzeczy bozkich i ludzkich, torując sobie drogę do wyższych godności duchownych. Odtąd polskiego już pochodzenia biskupi nietylko przykładem, ale i nauką, w ojczystéj mowie ludowi prawioną, cześć i zakon prawego Boga w kościele rozkrzewiali... Oprócz tego w ręku swém trzymając oświatę, zalecali, aby mistrze i nauczyciele po szkołach umieli po polsku i mową ojczystą pisarzy łacińskich wykładali....“ (C. d. n.)

*) Ks. J. Szpaderski. Historya wymowy str. 148.

Korespondencye.

Ze Strumienia dnia 19 lipca 1891.

Skutkiem wielkiego deszczu, jaki padał dnia 13 i 14 lipca, tak wezbrała Wisła, iż jéj wody niemal już z brzegów wystąpiły. Dnia 14 bm. wcześnie z rana zwołano ludzi ku Wiśle, aby gdzie będzie potrzeba, brzegi Wisły ratować. Zabłocianie pracowali z natężeniem wszystkich sił, aby utrzymać już bardzo wodą zrujnowany brzeg na jedném z najniebezpieczniejszych miejsc. Przerwanie brzegu na stronie Zabłockiéj, na przeciwko domków za palarnią arcyksiążęcą, niechybnie byłoby spowodowało wielkie nieszczęście. Woda z Wisły puściłaby się wielkim prądem na pola zabłockie, aż do Zarzecza, a wszelka praca rólnicza w równinie aż do Zarzecza zostałaby zniweczona. Dlatego można

sobie wyobrazić, z jakim gorączkowym pospiechem i gorliwością pracował każdy, czy gospodarz, czy parobek, czy mąż, czy kobieta, aby uratować urodzaje ziemskie.

Około godz. 12 zdało się, że cała ich praca będzie daremną i że nie będzie można brzegu utrzymać — gdy w tę samę godzinę przerwała woda lewy brzeg naprzeciwko gospody Kucharzowéj na Burgrechcie w Strumieniu, w długości 12 metrów. Tak zostało Zabłocie uratowane, ale cały Burgrecht stanął we wodzie. Woda lała się wielkiemi falami ku miastu. W krótkim czasie zostało całe miasto otoczone wielką wodą. Wszystkie domy na Burgrechcie stały osamotnione we wodzie, która rosła około miasta aż do wieczora. Wszystkie drogi prowadzące do miasta stały pod wodą, tylko droga do Pruchnéj była wolną. Nikt nie byłby pomyślał, że w tak krótkim czasie po półtora dniowym deszczu tak wielkie nieszczęście nawiedzi nasze miasteczko i okolicę. Jakże smutno wyglądają owe z wielką pracą uprawione ogródki, wszędzie pełno bagna, piasku i kamieni. Główną drogę, która dopiero przed dwoma laty po podobném nieszczęściu została naprawiona, w długości kilka metrów woda przerwała i kamienie powyrywała. Przerwany brzeg był dopiero tego roku naprawiony przez inżyniera z komisyi regulacyi Wisły; sądzono że on bez wszystkiego wytrzyma nawał wody — a oto nieszczęście daleko większe niżeli przed dwoma laty.

Nadmieniamy tu na tém miejscu wyraźnie, że mieszczanie Strumieńscy potrzebują wielkiéj pomocy. Dopóki komisya do regulacyi Wisły nie uskuteczni dokładnéj regulacyi téj rzeki, będzie miasteczko nasze nieustannie rok każdy w niebezpieczeństwie. Obywatele należą po większéj części do klasy uboższéj. Sejm krajowy, który tak chętnie wydaje płacone przez lud z ciężkiém sercem pieniądze na wsparcie dla teatrów, niech pokaże tu swoję prawdziwą miłość do ludu ślązkiego. Dobrze mówić o wykształceniu ludzi tym, którzy są zaopatrzeni w majątek doczesny. Lud ubogi pragnie najprzód kawałka chleba, lud ten potrzebuje najprzód wyżywienia, a potém dopiero, gdy go się nasyci, można myśleć o jego dalszém wykształceniu.

Niechże więc sejm przyjdzie nam z wielkiém wsparciem na pomoc. Miasto ma różne wydatki na przyszłość. Oto trzeba mu budować szkołę, bo to hańba dla miasta, iż szkoła umieszczona być musi w śpitalu. Takim sposobem depcą się wszelkie ustawy o utrzymaniu zdrowia dzieci itd. Niechże rząd najwyższy popieszy nam téż z pomocą przez zupełne, nie częściowe uregulowanie Wisły. Może przejdą jeszcze lata, iż marne będzie nasze wołanie, wszakże spodziewamy się, że tak wysoki sejm krajowy jak i najwyższy rząd państwa ostatecznie prośby nasze wysłucha. —

Z Frydku dnia 21 lipca 1891.

W niedzielę dnia 19 lipca rb. odbyły się we Frydku prymicye nowowyświęconego w Ołomuńcu księdza Jana Tagliaferro, pochodzącego z naszego miasta, w asystencyi ośmiu duchownych, wobec nader licznie zgromadzonych pobożnych parafian. Wszyscy duchowni z wielkim pocztem ludzi udali się procesyonalnie do domu rodzicielskiego księdza Jana. Tu miał piękną bardzo przemowę do młodego kapłana ks. Karól Findiński, dziekan i książęco-biskupi komisarz a proboszcz frydecki. Bardzo rozczulającą była scena, gdy po téj pięknéj przemowie młody nasz ksiądz Jan prosił rodziców o błogosławieństwo, by z takiém przystąpić po raz pierwszy do ołtarza Bożego, do spełnienia téj bezkrwawéj ofiary nowego zakonu. Z domu rodziców wyruszył cały orszak w licznéj procesyi do kościoła Panny Maryi wśród odgłosu dzwonów i wystrzałów z moździerzy. Napływ ludności, która utworzyła długi szpaler przez wszystkie ulice aż do kościoła, był bardzo wielki tak z miasta samego, jak i z okolicznych wiosek. Suma, a właściwie prymicye, odbyła się ze zwykłemi ceremoniami, a piękne kazanie, zastósowane do uroczystości, wypowiedział ks. Antoni Połednik, proboszcz z Racimowa. Pięknie téż to było patrzeć, gdy po skończonéj pierwszéj mszy św. duchowni zebrani w kościele całowali ręce młodego kapłana, a tenże udzielał naprzód duchownym, potém familii, a wreszcie innym zgromadzonym wiernym swego błogosławieństwa. Niechże Bóg dobry wspomaga księdza Jana łaską swą świętą na każdym kroku, aby godnie odpowiedział obowiązkom kapłana i obywatela Polaka. —

Z Rzymu dnia 8 lipca 1891.

(Dok.) Przez otwarte na oścież bramy lud tłumnie napływał do kościoła, wszyscy chcieli się dostać jak najbliżéj grobu św. Alojzego. Ubodzy robotnicy zmieszani z arystokracyą rzymską, osoby stanu duchownego śród świeckich, młodzieńcy i panny obok starców i staruszek, matki prowadzące swe maleńkie dziatki za rączkę: wszyscy mieli swoje prośby do świętego. Czterech młodzieńców ze szlachetnych rodzin rzymskich wciąż było zajętych odbieraniem podawanych im różańców, koronek, krucyfiksów i innych przedmiotów, któremi dotykali trumny świętego. Napływ do świętych sakramentów w uroczystość 21 czerwca był ogromny. O godz. 7 rano podczas mszy św. jednego z kardynałów przystępowali do komunii św. klerycy wszystkich kolegiów i seminaryów duchownych, istniejących tu w Rzymie dla różnych narodowości z całego świata. Ogół komunikujących w tym dniu w kościele św. Ignacego sięga liczby 20.000. Popołudniu odbyły się znowu pontyfikalne nieszpory, a wieczorem tak samo jak i w sobotę nastąpiło oświetlenie Rzymu, a mianowicie kościoła św. Ignacego na zewnątrz. Pokazali przez to Rzymianie swą wdzięczność względem św. Alojzego, który poświęciwszy się usłudze zarażonych w Rzymie, sam się był zaraził i umarł jako ofiara miłości bliźniego.

Na tém jednak nie skończyły się uroczystości, lecz trwały przez całą oktawę aż do niedzieli, 28 czerwca, a zawsze napływ nabożnych był nadzwyczajny, w ostatnich dniach nawet coraz się zwiększał. Każdy dzień od wczesnego ranka aż do południa następowała bez przerwy jedna msza po drugiéj przy wszystkich ołtarzach w kościele św. Ignacego; przeróżne zakłady, kongregacye, bractwa, stowarzyszenia rzymskie przystępowały do komunii św. Na grobie św. Alojzego odprawiali msze kardynałowie, biskupi i inni wysocy dostojnicy kościoła. O 10 godz. codziennie odbywała się uroczysta msza biskupia z asystencyą kleru kolegiów rzymskich, po południu zaś Różaniec, kazanie, litania loretańska z muzyką, a nareszcie błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, udzielone każdym razem przez kardynała. Na ambonę występowali podczas téj oktawy najznakomitsi mówcy; przedstawiali oni po kolei św. Alojzego jako anioła w domu rodzicielskim, w szkole, na dworach książąt, w zakonie, w uczynkach miłości bliźniego, jako wzór dla całéj młodzieży, mającéj wyrość na wiernych synów Kościoła i dobrych obywateli kraju. W niedzielę 28 czerwca nareszcie

odprawił sumę pontyfikalną J. E. kardynał sekretarz stanu Rampolla, po południu zaś na zakończenie wypowiedział kazanie sam kardynał-wikary, rozwodząc się w wymownych i porywających słowach nad chwałą św. Alojzego w niebie i na ziemi i błagając na końcu tego Świętego o orędownictwo u tronu Bożego za dzisiejszą młodzieżą, na tyle niebezpieczeństw duszy i ciała wystawioną, i za cały uciśniony Kościół katolicki. Po kazaniu kardynał w procesyi 120 kleryków, niosących zapalone świece, udał się przez kościół przed wielki ółtarz, a po odśpiewaném „Te Deum“ na podziękowanie za wszystkie podczas uroczystości z nieba zlane łaski i dobrodziejstwa udzielił ostatniego błogosławieństwa. Tymczasem już też zapadł mrok wieczorny, a ogromny kościół św. Ignacego z przedniéj strony zajaśniał jeszcze raz tysiącem lampek różnobarwnych; taksamo i domy przyległe rzęsiście były oświetlone. Tá ostatnia iluminacya wypadła świetniéj aniżeli pierwsze.

Niezatarte wrażenie wywarły te uroczystości na wszystkich uczestnikach; rozbudziły one nie mało ducha katolickiego w sercach Rzymian i obcych biorących udział w obchodzie, spowodowały setki nawróceń ze złéj drogi, mianowicie pomiędzy młodzieżą.

Patrząc na te nieznużone nabożne tłumy, zalegające codziennie kościół św. Ignacego, powiedzieć sobie było trzeba, że tu cały wierny Rzym, a z nim ogół katolików protestując przeciw zasadom niewiernego, o życie tylko doczesne dbałego świata, w najszczerszém uczuciu czci i miłości z prośbą o przyczynę na ustach garnie się do tego, co wspaniałomyślnie wzgardziwszy światem, Boga sobie obrał za jedyne bogactwo. A ta na tysiące licząca młodzież, procesyjnie zwiedzająca grób świętego młodzieniaszka, myślałeś że na wezwanie św. Alojzego tu przychodzi, tuląc się pod skrzydła jego opieki, by schronić kwiat swéj niewinności — ten skarb najdroższy — przed zaraźliwém tchnieniem zepsutego świata, by odebrać od swego anielskiego przewodnika wskazówki na drogę życia i spełnić kiedyś pokładane w niéj nadzieje na chwałę Boga i dobro ojczyzny. Cała wreszcie świetność pamiętnego obchodu była jednym wielkim dowodem, że tylko cnota, będąca jedynym zadatkiem wiecznéj szczęśliwości, zdoła sobie także zjednać prawdziwą i nieskazitelną chwałę u ludzi na ziemi. —

Ustroń dnia 20 lipca 1891.

Polskie Kółko pedagogiczne odbyło dnia 11 bm. 3cie tegoroczne posiedzenie w jednoklasowéj szkole w Brennéj.

Po lekcyi praktycznéj (obliczanie odsetek), przeprowadzonéj przez miejscowego nauczyciela p. Pastuchę ku ogólnemu zadowolnieniu, zagaił prezes p. Jerzy Kubisz posiedzenie, podnosząc gorliwość tych członków, których ani niepogoda, ani nadzwyczajna odległość w górach nie wstrzymuje od wzięcia udziału w pracy i pożyciu koleżeńskiém.

Z wniosków wymieniamy: P. Pastucha wnosi, by Kółko wzięło pod uwagę wydanie nowego, odpowiadającego śpiewnika dla szkół ludowych (brawo)!! Wniosek ten poruszył żywo wszystkich i wszczęła się nad nim długa debata. Nie można było załatwić rzeczy na poczekaniu dla jéj ważności; wybrano więc komitet składający się z pp.: Jerzego Kubisza, Jana Kubisza, Jana Heczki i Andrzeja Hławiczki, którzy mają bliżéj sprawę tę rozpatrzyć, zdać sprawozdanie ze swych obrad i stawiać wnioski na następnych posiedzeniach.

Potém prezes przedstawił na członka p. J. Kukucza, akademika z Krakowa; przyjęto go jednogłośnie.

Następnie miał odczyt p. P. Kaleta na temat: „O skłonności dzieci do kłamstwa.“ Prelegent przytaczał dla lepszego ilustrowania rzeczy prawdziwe zdarzenia szkólne, a mówił potém o pedagogiczném postępowaniu nauczyciela względem tamowania i wykorzeniania wszystkich złych skłonności u dzieci.

Pięknym językiem wygłoszona praca świadczyła przeciw oświadczeniu p. kolegi, który na wstępie skromną uczynił uwagę, że nie posiada dokładnie języka polskiego i że dlatego prosić musi zgromadzenie o pobłażliwość. Treść odczytu tém więcéj zajęła słuchaczy, że nie była obcą, owszem każdy doświadczył już w życiu szkólném prawdy słów prelegenta.

Po odczycie nastąpiła długa dyskusya, w któréj jedni uzupełniali prawdziwemi przykładami słowa p. Kalety, inni omawiali różne sposoby postępowania z dziećmi kłamliwemi. Bardzośmy p. prelegentowi wdzięczni za tak ważną pracę o praktycznéj treści i udatnéj formie.

Drugi odczyt odroczono dla spóźnionéj pory i przystąpiono z kolei rzeczy do krytyki lekcyi.

Po własnéj recenzyi p. Pastuchy przemówił główny krytyk p. A. Cienciała, wyliczając ujemne i dodatnie strony lekcyi. W krytyce brali téż udział pp. Ożana, Goszyk, Hławiczka.

Po krytyce śpiewano jeszcze ochoczo całą godzinę, poczém p. prezes zamknął posiedzenie.

Do widzenia na następném posiedzeniu, które się odbędzie w Nawsiu! Odczyt wygłosi p. dr. Bystroń; przypominamy szanownym kolegom, by zechcieli przynieść do Nawsia (w przeszłym roku p. doktorowi obiecany) materyał lingwistyczny. —

Z naszéj Niemieckiéj Lutyni dnia 21 lipca 1891.

Bieżącego roku wybieramy do zastępstw gminnych. I w naszéj Niemieckiéj Lutyni odbywały się wybory gminne dnia 16 bm. Bardzo często i niemal zawsze zawisło dobro gminy od tych wyborów, bo jakich wybierzemy urzędników, taki porządek mamy w gminie i takie zastępstwo na zewnątrz. Latoś po pierwszy raz wybierała nasza gmina wyborców 18. Dzień był uroczysty, bośmy mieli Szkaplerznéj Matki Bozkiéj i wielu wyborców przybyło na nabożeństwo, a nasi współkrewni prawie w ten dzień klęczeli przed obrazem Matki Bozkiéj w Częstochowie.

Zebrała się pokaźna liczba wyborców. W trzeciém ciele wyborczém zostali wybrani czteréj chałupnicy: Sztwiertnia Franciszek, Król Franc., Pszczółka Antoni, Adamczyk Józef górnik, teraźniejszy przełożony gminy Szynała Jan i miejscowy proboszcz. W drugiém ciele wyborczém wybrani zostali dawniejsi wydziałowi Shneszowski Jan, Woźnica Paweł, Rakus Franciszek, Czempiel Antoni i nowi dwaj: Unyk Karól i Rychter Leopold. W pierwszém ciele wyborczém wybrani dawniejsi wydziałowi: p. inspektor Ryszard Wagner, Salomon Hüllner, trzech siedlaków: Franciszek Staniczek, Jan Ligocki, Jan Rakus, i nowy członek p. Henryk Wolf, obroczny z Nieradu.

Wszyscy nowo wybrani dają nam pewną rękojmią, że będą się starali przy swoim urzędzie o chwałę Bożą, o dobre obyczaje, o dobrą gospodarkę w gminie i że nasza Niemiecka Lutynia będzie nie poślednie zajmowała miejsce pomiędzy gminami naszego ukochanego Ślązka. —

Z Karwinéj dnia 20 lipca 1891.

(Wybory gminne). Dzisiaj przeprowadzono tutaj wybory wydziału gminnego i zastępców czyli mężów uzupełniających przy bardzo licznym i ożywionym udziele wyborców, a wynik wyborów jest następujący:

W III ciele wyborczém wybrani zostali jako wydziałowi pp.: Kudzielka Franciszek, Gałuszka Jan, Neuwerth Franciszek, Zubek Karól, Topiarz Jan, Staniek Ernest. Jako zastępcy wybrani pp.: Sakraida Jan, Matusiński Jan, Jurzyna Jan.

W II ciele wyborczém wybrani jako wydziałowi pp.: Pfohl Edward, Sembol Karól, Flamme Henryk, Kohout Jan, Humel Józef, Ronner Rajmund. Zastępcami pp.: Proskowetz Fryderyk, Jaworski Józef, Kurz Karól.

W I ciele wyborczém wybrani jako wydziałowi pp.: Quitta Filip, Böhm Rudolf, Strauch Franciszek, Koczwara Antoni, Beranek Adolf, Humel Władysław. Zastępcami pp.: Schindler Franciszek, dr. Laras Jan, Krzystek Karól. --

Z Czechowic.

W poniedziałek dnia 20 tm. odprawiał Wbny proboszcz z Czechowic i aktuaryusz dziekaństwa bielskiego, ks. Franciszek Muzyczka, a z nim cała czechowska parafia wielką uroczystość; ksiądz proboszcz obchodził bowiem swoje pięćdziesiąte urodziny i 25-letni jubileusz wyświęcenia na kapłaństwo. Ku téj uroczystości zebrało się mnóztwo księży z bliższéj i dalszéj okolicy, aby razem z księdzem jubilatem podziękować Panu Bogu za tę łaskę, że dozwolił temu od wszystkich szanowanemu współbratu dożyć tego dnia uroczystego, i aby prosić o dalsze łaski dla jego przyszłości.

Najprzód odprawił ksiądz jubilat w kościele swoim parafialnym wielkie nabożeństwo z „Te Deum laudamus“ w przytomności wielu księży, którzy już rychło zrana przybyli, przy którém to nabożeństwie były także przytomne dziatki szkólne i mnóztwo parafian Czechowskich. Potém udali się wszyscy na plebanią, gdzie przy dobrze zgotowanym obiedzie wzniesiono kilka toastów na zdrowie naszego Ojca św. Leona XIII, naszego Najj. cesarza Franciszka Józefa, na zdrowie Wgo księdza jubilata i innych przytomnych mężów, tak księzkiego jak świeckiego stanu. Z pomiędzy 30 gości, którzy na tę uroczystość przybyli, było także wielu księży z sąsiedniéj Galicyi, którzy w końcu zaśpiewali kilka pieśni polskich, tak miłych dla każdego serca duchem polskim przejętego.

Chociażeśmy potém w deszczu odjeżdżali, tośmy dom ks. prob. Muzyczki opuszczali jednak z tém szczerém życzeniem w sercu, aby Bóg łaskawy pozwolił ks. jubilatowi i nam za 25 lat odprawić jeszcze daleko większą uroczystość, tj. 50-letni jubileusz. Co daj Boże!

Jura i Jánek.

Jura. Obiecáłeś mi, że mi opowiesz dalsze spostrzeżenia z twojéj podróży.

Jánek. Jeny sie nie lękaj — a nadstawiéj ucha. Przekonáłech ci sie tam, że chłopaki, co ledwa ze szkoły wyszły, przychodzą do gospody, jakby starzy jacy obywatele. A to ci taki obywatel siednie se za stół, podeprze głowę obciążoną nibyto troskami, a nakoniec brzęknie o stół, otworzy usta i powie: „słyszą — naleją tam za sześć!“ Pomyśl se, a nie żebyto na jednym takim banioczku sie skończyło. Nieráz to sie zbierą w kompanije, a moc to tam banioczków wysztubną — ale pocóżbym rachował!

Jura. O já już téż to spozorował; smutno się zaiste robi człowiekowi jak widzi, że w te młode — jeszcze niezniszczone serca wsiąka jad zepsucia.

Jánek. Osobliwie we wypłatę trąbi ten młody świat na zabój — a dzieje sie to w okolicy, gdzie niedáwno jeszcze pachołek dziepro po asenterunku zakurzył se cygare przed ojcem.

Jura. O jakby się tu przydały jeszcze dawniejsze zwyczaje ojców naszych, co to i wąsaty drab nie śmiał przy ojcu usieść, chyba z wielkiém szacunkiem, a o kurzeniu a piciu razem z nim ni mowy nie było — a rózga i bat często były w robocie.

Jánek. Já téż tak myślę, żeby to było bardzo dobre lekarstwo. A niegdyś to ci tam były chłopy jak dęby, a dzisiá ledwo takie jak niepodarzony koński ząb.

Jura. A dyć i część naszéj młodzieży kształcącéj się nie jest lepsza — szczególnie tacy, co se to grają na burszów czyli pijáków młodych. Są to zwykle ludzie albo obrani z wiary, albo słabéj wiary — ale właściwie są to głowy puste, abo zepsute jak popukany garniec.

Jánek. Já już nad tą bezbożnością rozmyślál i napadło mi, że niejeden z tych owiesnych paniczów tak tęgo wychylál puhary, jakby nie do szkoły, ale do browaru na naukę uczęszczał.

Jura. To pochodzi stąd mój Janiczku. Nasi młodzi panoczkowie, co to są albo na wysokich szkołach, albo w jakim urzędzie, to mają swoje komersy, schadzki czyli zebrania i tam się ćwiczą nie w naukach lub czym dobrém, leczw złém i lekkiém życiu i w rozpuście. Já téż raz posłuchál pod murem, jak oni se śpiewali po pijanemu, naturalnie po niemiecku; no i cóż śpiewali? Oto:

Ewropie potrzeba pokoju,
Pokoju potrzeba Ewropie,
A skoro Ewropie pokoju potrzeba,
Potrzeba Ewropie pokoju!

Jánek. No, to naszy pachołcy daleko mądrzejsze i piekniejsze pieśni śpiewają; toby ich może zawstydzili.

Jura. A potém widać w téj pieśni ogromnie dużo oświecenia. Oni na takich schadzkach i pijatykach osobliwie dosięgają szczytu swego oświecenia i biją od nich jakby promienie światła. Ale téż za to już po 25 roku życia stają się z nich owe młode staruszki, bez wesołości przystojnéj wiekowi młodocianemu, a będącéj dowodem niezepsutego serca, — bez sprężystości, odwagi do większéj, usilnéj, poważnéj pracy.

Jánek. To możeby trzeba lepszego dozoru nad tą naszą młodzieżą w szkołach.

Jura. A toć, Janiczku, błąd siedzi w samém wychowaniu dzieci. Tu trzeba nauki w szkole przesiąkniętéj prawdami wiary naszéj katolickiéj, żeby się przypominało takiemu studencikowi, że i w późniejszém życiu obraz Bozki wyrażony jest na jego duszy, że kalać go nie wolno — że obok pracy nad sobą trzeba pracy nad bliźnimi i służenia Bogu po naszemu.

Jánek. A toć to tak, ale jakże mają nasze dzieci po naszemu służyć Bogu, kiedy ich po naszemu nie uczą?

Jura. To téż o to całemi siłami starać się musimy, aby się po naszemu uczyły — trzeba nam naszéj szkoły

— szkoły polskiéj i religii w polskim wykładanéj języku — a wtenczas będzie inaczéj.

Jánek. Dałby Bóg, aby się to stało jaknajprędzéj!

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Izba panów przyjęła w poniedziałek w drugiém i trzeciem czytaniu projekty do ustaw o mycie mostowém, drogowém i przewozowém; o udzieleniu pomocy i zasiłków dla okolic dotkniętych phylokserą, ustawę upoważniającą ministra skarbu do sprzedania nieruchomości będących własnością państwa, a znajdujących się w używaniu zarządu wojskowego, i inne. —

— Cesarz darował karę śmierci Wincentemu Jacobowi, zasądzonemu na śmierć za zamordowanie kupca Schulca na Hernalsie we Wiedniu. Sąd skazał go zatém na 20 lat więzienia. —

— Serbów przybyłych do Pragi na wystawę w liczbie 200 przyjmowali Czesi nadzwyczaj wspaniale. Gdy pociąg przybył na stacyą, zaśpiewali Czesi znaną pieśń: „Hej Slovane“, poczém przemawiał dr. Podlipny w imieniu rady miejskiéj, serdecznie witając przybyłych z daleka Braci. Odpowiedział archimandryta dr. Drażicz po czesku, także bardzo serdecznie. —

— W Tryeście namiestnik pozwolił mieszkającym tamże Wochom założyć związek narodowy „Lega nazionalle“, który powstał w miejsce rozwiązanego owego związku „Pro Patria“. —

— W Pola odbyła się w poniedziałek uroczyście 25ta rocznica bitwy pod Lissą. — W Temeszwarze otwarto wystawę przemysłowo-rólniczą; przy otwarciu téjże przemawiał minister, a wicežupan odpowiadając na przemowę, oświadczył, że wystawa ta ma polityczne znaczenie. —

Prusy i Niemce. Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza listę nagród przyznanych na odbytéj właśnie w Berlinie międzynarodowéj wystawie sztuk pięknych. Rozdano w ogóle 19 wielkich i 73 małe złote medale. Z Polaków otrzymał wielki medal złoty Józef Brandt, Warszawiak, małe złote medale otrzymali: Anna Bilińska, Jacek Malczewski, F. Reisner, Pius Weloński, Teodor Rygier, L. Jasiński i Wiktor Schretter. —

— Naczelnym prezesem Prus Zachodnich został były minister oświaty i spraw duchowych Gossler, straszny wróg katolików i Polaków. —

Serbia. Młody król Aleksander wyjechał w środę po uroczystém nabożeństwie o godz. 8¼ rano w podróż do Petersburga. Z Petersburga napewno uda się król serbski do Wiednia do cesarza, a z niemieckim cesarzem ma się spotkać w połowie sierpnia. Towarzyszą królowi w podróży do Petersburga na rozkaz cara rosyjski poseł Persiani i wojskowy attaché Taube.

Bułgarya. Skoro tylko książę Ferdynand Koburski powróci z kuracyi w Karlsbadzie do kraju, zaraz się uda prezes ministrów Stambułów w podróż do Wiednia, Berlina i Londynu w celach dyplomatycznych. Chodzi tu prawdopodobnie o ostateczne uznanie niepodległości Bułgaryi i księcia Ferdynanda księciem udzielnym, na co Turcya, jako dotychczasowa zwierzchniczka Bułgaryi, już się w zasadzie zgodziła. —

Rozmaitości.

— **Restauracya naszéj narodowéj bazyliki na Wawelu w Krakowie** została ostatecznie wprowadzoną w bieg. W zeszłą sobotę odbyło się zgromadzenie komitetu restauracyjnego pod przewodnictwem ks. kardynała Duuajewskiego, i postanowiono bezzwłocznie rozpocząć restauracyą, zwłaszcaa że Krakowska miejska kasa oszczędności ofiarowała na ten cel z okazyi swego 25-letniego jubileuszu 28 tysięcy złr. We wtorek rano o godzinie 9 odprawił ks. kardynał uroczyste nabożeństwo na inteucyą pomyślnego przeprowadzenia tego rozpoczętego dzieła. Roboty prowadzić będą pp. profesor Odrzywolski, znany znawca starożytności architektonicznych, i architekci Zaremba i Knaus. Do szczęśliwego przeprowadzenia tego dzieła przesyłamy nasze najserdeczniejsze życzenia, wołając z całego serca: „Szczęść Wam Boże i dopomagaj aż do końca!“ —

— **Krakowskie towarzystwo rybackie** liczy wedle sprawozdania w piątym swym roczniku 14 członków honorowych, 20 dożywotnych i 125 członków zwyczajnych. To trochę za mało na tak pożyteczną dla kraju instytucyą; towarzystwo to powinno liczyć tysiące członków i rozporządzać milionowym kapitałem — a tu tymczasem cały dochód wynosił 420 złr. 27 ct., a rozchód 424 złr. 83 ct. W kasie podręcznéj na rok 1891 pozostało było tylko 25 złr. 44 ct. Prawie oczom wierzyć się nie chce. Obywatelstwo, które ma na wszystkie zbytki, nie ma na wsparcie i rozszerzenie tak potrzebnego w kraju stowarzyszenia i rzec można, że takowe żyje niemal z łaski zagranicy. Dlatego wydział Towarzystwa rybackiego wzywa wszystkich ludzi dobréj woli, aby i do Towarzystwa przystępowali i przesyłali różne wiadomości z kraju dotyczące hodowli ryb, połowu ich, o pojawieniu się jakich nowych gatunków, o zanieczyszczaniu rzek odchodami fabrycznemi itd. Adres Towarzystwa: Wydział Towarzystwa Rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 2. —

— **J. E. ks. arcybiskup wiedeński** dr. Edward Angerer obchodził w piątek dnia 24 bm. swój 50-letni jubileusz kapłaństwa cichą mszą św. w kościele metropolitalnym św. Szczepana. Liczno powinszowania nadeszły od cesarza, arcyksiążąt i osób wysoce postawionych. —

— **Umarł w Petersburgu śp. Józef Piechowski**, były profesor uniwersytetów moskiewskiego i charkowskiego, znakomity filolog, autor cennych rozpraw „Do epistola ad Pisones“ i „De ironia Iliadis“, urodzony w mieście Koźminie, we WKs. Poznańskiém.—

Z Cieszyna i okolicy.

— **Na rok 1892 wyjdzie znów Kalendarz Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, który doznał przerwy w roku przeszłym. Dołożyliśmy wiele starania i pracy, aby Kalendarz zyskał na formie, i będzie on daleko większéj objętości niż w latach ubiegłych, a po téj saméj cenie. Upraszamy tak duchowieństwo jak resztę ludności, aby nie żakupywano innego Kalendarza, tylko nasz. Wyjdzie on w miesiącu sierpniu, a najdaléj we wrześniu.** —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Henryk Sobecki, wikary w Cieszynie, otrzymał prezentę na probostwo w Ogrodzonéj. — Nowowyświęcony ks. Franciszek Schreiber mianowany został wikarym we Wielkich Kończycach. —

— **Nie zawadzi donieść Wam**, Szanowni Czytelnicy, gdyśmy Wam w dzisiejszym numerze podali resztę życiorysu śp. księdza biskupa sufragana Franciszka Assyzkiego Śniegonia, że żal powszechny dzielili i blizcy i dalecy znajomi niebożczyka i wyrazili takowy w licznych telegramach i listach. Takowe nadesłali między innemi: Naczelnik kraju dr. Karól Jäger, marszałek krajowy hrabia Larisch, książęco-biskupi dyrektor kamery Linner, morawsko-śląski superintendent dr. Teodor Haase, powiatowy rabin J. Friedmann, przewodniczący gminy miasta Jabłonkowa Józef

Kuchejda, jenerałny wikary prałat Walczyński z Tarnowa, Ślązki Wydział krajowy z Opawy, książęco-biskupi konsystorz w Ołomuńcu, ks. prob. Grimm z pruskiego Ślązka, biskupi ordynaryat w Tarnowie i wielu innych. —

— **W zeszłą niedzielę** o godzinie 3 po południu przybył do Cieszyna arcyksiążę Karól Ludwik, jadąc ze zamku Solza. Stanąwszy w tutejszym zamku arcyksiążęcym, przyjmował wydział stowarzyszenia Czerwonego krzyża, poczém w towarzystwie marszałka krajowego hrabiego Larischa, starosty p. Rosenberga i burmistrza p. Demla odwiedził najprzód spitał tutejszy Bonifratrów (Braci Miłosiernych). Dostojny gość wyraził przeorowi Pancirzowi i dr. Fizie swe najwyższe zadowolnienie z pannującego w spitalu porządku. Potém udał się arcyksiążę do nowego spitala gminy ewangelickiéj, gdzie go oprowadzał dr. Haase. Ztąd udał się dostojny Pan do spitala Elżbietanek, który jest członkiem stowarzyszenia Czerwonego krzyża. I tu arcyksiążę znalazł wszystko w jaknajlepszym porządku i dziękował za to serdecznie Matce Przełożonéj, rozmawiał z chorymi, pocieszał ich, a całemu Konwentowi wyraził swe najwyższe uznanie za tak skromną, cichą a skuteczną pracę dla dobra ludzkości. Z Cieszyna odjechał arcyksiążę wprost do Wiednia. —

— **W poniedziałek** po południu o godzinie 4½ przejeżdżała przez miasto nasze arcyksiężna Stefania wdowa osobuym pociągiem dworskim, udając się do zamku Gross-Herrlitz pód Opawą zkąd w środę rano odjechała do Wiednia. —

— **Staraniem księdza administratora** dano około bocznych drzwi wchodowych farnego kościoła w Cieszynie piękne obmurowanie, ozdobne wspaniałym gzymsem. Tak samo wyrzucono stary gzyms pod okapem dachu nad kaplicą i przedłużeniem go na kościele, a zastąpiono go nowym ze zdrowéj cegły. Nowość ta sprawia dla oka bardzo przyjemny widok. —

— **Nieustanne prawie deszcze i ulewy**, jakie panują już od połowy czerwca z małemi tylko przerwami, wpłynęły niekorzystnie na tegoroczne urodzaje na naszym Ślązku. Siano i koniczyny, które nkradkiem tylko posprzątano, straciły skutkiem wymoknięcia niemal połowę wartości — a i tu i owdzie jeszcze było widać w tych duiach stojące na polu kupki koniczyny — wiele też siana i trawy po nizinach wody zabrały ze sobą. Żyto, które wiele ucierpiało przy kwiciu skutkiem zimna i słoty, tak samo podczas dojrzewania się ziarna nie miało odpowiedniéj pogody— a obecnie tu i owdzie już skoszone, częścią leżąc na pokosach przerosłe trawą, częścią i powiązane już w kopkach lichy przedstawia widok. Ziemniaki od nieustannych prawie deszczów tyle naciągły w siebie wilgoci, że smak ich woduisty, łojowaty i niemiły, same ziemniaki i zdrowiu nie bardzo pożyteczne, a we wielu miejscach już giną. Reszta jarzyn wybujała tak w liście jak w słomę, lecz o jakości, wartości i obfitości ziarna żniwo dopiero rozstrzygnie. —

— **Dla Maolerzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Bernard Adamacki rólnik w Marklowicach 1 złr; — p. K. N. z Karwinéj 1 złr.; — z Krakówa p. Zygmnnt Wasilkowski asfalciarz 1 złr., p. Jan Zawiejski architekt 1 złr., i z drobnych składek 3 złr. 38 ct. przez p. Aleksandra Kłosowskiego (za pośrednictwem dyrekcyi Tow. zaliczkowego w Cieszynie); — p. Paweł Dyrdoń, inżynier krajowy ze Szczurowéj 5 złr.; — T. W. z O. składkę 9 złr. 20 ct.; — grono „Sokołów polskich“ w Krakowie złożone na ręce dra Kusionowicza 9 złr.; — delegat p. Adam Kuszell w Warszawie 9 rubli, które złożyli pp. F. Paciorkowski, B. Słaboszewicz, E. Brickenhoff, T. Mędrzecki, K. Troczewski, W. Jechalski w Łodzi, i pp. Józefa Świda, J. Sikorski z Kutais w Kaukazie. —

— **Z pod Goduli, Kiczery i Tańculi** dnia 22 lipca 1891. I znowu smutną z Wami dzielę się wiadomością. Donoszę Wam bowiem, że ostatnia ulewa zeszłotygodniowa poczyniła w Ligocie Kameralnéj wielkie szkody i spustoszenie na polach. Stonawka nasza skutkiem deszczu i napływu wody z gór tak gwałtownie i mocno wezbrała, że w dwóch miejscach przerwała bity trakt, zerwała most i uniosła, a ze sławnego Ligockiego rynku została tylko połowa. — W Śmiłowicach nie lepiéj spisała się Ropiczanka, która tam w polach i ogrodach poczyniła szkody na jakie 4 tysiące złr. Smutny też te pola przedstawiają obraz, a owoc mozolnéj pracy naszych poczciwych włościan przepadł niepowrotnie. Oby się już Pan Bóg raz zmiłował nad nami i lepszą jakąś i stalszą dał nam pogodę, bo zaiste strach pomyśleć, jak odbędziemy w tym roku nasze żniwa, które i tak nie rokują zbyt wielkiego plonu. — W końcu donoszę Wam, że ks. prałat Matzke z Krakowa przybył w tym tygodniu do Ligoty Kameralnéj do wód celem kuracyi. —

— **Ze Zabrzega** donoszą, że wielki wylew Wisły zrządził w całéj okolicy dotkliwe szkody. Nowy kanał na Podkępiu, który zbudowany został wielkim kosztem celem szybszego odprowadzenia wód górskich, nie mógł pomieścić tym razem wody. Z tego powodu nawet wysokie łęgi w Ligocie zostały zalane, a zbiór siana ucierpiał nie mało. W Zabrzegu cały tak zwany Strużnik został zalany wodą z lasów i pól, a przy młynie książęcym przerwała woda wały i zrządziła w ziemniakach i owsie wielką szkodę.

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 lipcaca: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 25 ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 50 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 90 ct. — Masła kilogram — złr. 76 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 23 lipca: Renta pap. 92.80—93 30. nowa pap 102 90—103 10; srebr. 92 80—93.—; złota 111.65—112.—. — Srebro 100—100. Dukat 5.59—5.61. Marka pr. 57.80—57.85. Rnbel papierowy 1.26¼—1.26½.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze**; przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir**, śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

✝

Portret śp. biskupa-sufragana ks. Franciszka Śniegonia, format karty wizytowéj, po 25 ct. — **Katafalk ze zwłokami śp. ks. bisknpa** w kościele farnym, format gabinetowy, po 65 ct. — **Pochód pogrzebowy**, wielki format, po 1 złr., wyszły świeżo i można ich dostać w księgarni **EDW. FEITZINGERA, w Cieszynie**, przy Wyższéj bramie.

Przepraszam familią pana Dawida Gutherza w Ustroniu za powiedziane złe słowa.

Adolf Gutherz.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.
Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.
Dyrekcya.

C. k. Zakład zdrojowy

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 godz. z Budapesztu 12 g.

Krynica w Galicyi

najobfitsza

szczawa żelazista.

W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza. Od stacyi kolejowéj godzina drogi, znakomicie utrzymanéj.

Środki lecznicze. Obok klimatycznych warunków kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1890 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, daléj picie wód Krynickiéj i Słotwińskiéj, żentycy, kefiru, — gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania. Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większéj części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod 3ma różami“ i dom gościnny „pod Zamkiem“ służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań jako téż kąpieli są niższe.

Spacery. Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w nroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki. Kilka restauracyi, kilka mleczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający itd.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego dra Kopffa praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencya roczna wynosi przeszło 4500.

W samém zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specyalisty dra Ebersa (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensyonacie dra Ebersa, zastósowanym do potrzeb hydropatyi.

Sezon otwarty od **15 maja do końca września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Mój

Wyszynk piwa karwińskiego

dawniéj naprzeciw kościoła pojezuickiego, **obecnie przy placu farnym w staréj miejskiéj kasie oszczędności,** polecam Szanowéj Publiczności miasta i okolicy i proszę, aby jak dawniéj w starym lokalu, tak i teraz w nowo urządzonym raczyła mnie zaszczycać swemi łaskawemi względami.

Gotfryd Struhal.

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

w Cieszynie,

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,
w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,
przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich
od dnia 1 kwietnia roku 1891

4 1/4 %

rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na 5% i 6%.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Sikora. H. Filasiewicz.

Jedna próba przekona każdego, że

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozpraszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlinu, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:

W Cieszynie: Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Alojzy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.

W Leszńéj: J. Stonawski.

W Trzyńcu: Jul. Flach.

W Ustroniu: Szymon Flach i D. Gutherz.

We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Proobaski.

Świ... ca Dyrekcya kameralna
43
w Cieszynie.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 1 sierpnia 1891. **Nr. 31.**

Kongregacye Maryańskie.

W ostatnich czasach nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, widząc jego świetne tryumfy po całéj niemal kuli ziemskiéj, mimo tysiącznych usiłowań, by osłabić jego potęgę, tém silniéj poczęli uderzać na pojedyńcze instytucye Kościoła naszego, sądząc, że gdy wszelkie drobniejsze gałęzie i konary z wolna mu odetną, i drzewo samo zwiędnie i uschnie bezwarunkowo, nie mając odpowiednich organów do życia i rozrostu. Niebaczni ci ludzie zapomnieli snać o tém, że Kościół katolicki jest instytucyą samego Boga i że Chrystus Pan powiedział, iż bramy piekielne tego Kościoła nie przemogą.

Jedną z takich instytucyi katolickiego Kościoła, straszną dla wrogów jego, są tak zwane Kongregacye czyli Stowarzyszenia Maryańskie (Sodalitas Mariana). Założone zostało to Towarzystwo około r. 1583 i z biegiem czasu rozszerzyło się po całym świecie. Głównym jego celem i zadaniem jest: zachować i wzmacniać w młodzieńcach kształcących się po szkołach, mianowicie zaś po uniwersytetach, wiarę, którą z rodzicielskiego domu przynieśli na uniwersytet, i bronić młodzieży od zepsucia i strzedz od niebezpieczeństw, któremi dzisiaj tak mocno jest otoczona. Towarzystwa te podtrzymują uczącą się młodzież w pilném i sumiennėm wykonywaniu swych obowiązków i gorliwém kształceniu się na ludzi pożytecznych społeczeństwu. Dalszém zadaniem tych Kongregacyi jest, wpływem swym zbawiennym, jaki wywierają na religijne i obyczajowe usposobienie młodzieży, wychowywać silne charaktery, jako téż wzmacniać w młodzieży zasady patryotyczne i dynastyczne, na co kierownicy tych stowarzyszeń szczególniejszą zwracają uwagę. Są one więc jedną z najlepszych i najkonieczniejszych instytucyi katolickiego Kościoła, są prawdziwém dobrodziejstwem ludzkości, są pewnym przewodnikiem i dobroczyńcą młodzieży, podporą rodziców, błogosławieństwem szkół i zakładów, przy których zaprowadzone zostały.

Właśnie więc dla tego tak protestanccy jak i masońscy wichrzyciele gwałtem chcieliby Kongregacye te zgnębić i widzieć pogrzebaniem na zawsze, aby módz w ten sposób opanować serca młodzieży. Niestworzone im więc zarzucają rzeczy i niegodziwe podsuwają im zamiary, oczerniając je o tajne jakieś i porządkowi społecznemu, a nawet ustrojowi państwowemu szkodliwe i niebezpieczne pragnienia i dążności. Niedawno nawet wolnomyślny deputowany Pernerstorfer wystąpił publicznie w izbie posłów we Wiedniu i rozliczne czynił tym stowarzyszeniom zarzuty, za co mu inny deputowany, dr. Kathrein, porządną dał odprawę.

Niedość na tém — nawet niektórzy pisarze polscy, rozprawiając o szkołach średnich w Galicyi, różne Kongregacyom Maryańskim robili niesłuszne zarzuty, a jeden z nich, niejakiś pan *Nota*, pisze mniejwięcéj tak: „Co najgłówniejsza, iż z inicyatywy OO. Jezuitów zorganizowano wśród młodzieży średnich zakładów galicyjskich *Towarzystwo Maryańskie*, którego statut *tajnie* drukowany mam w ręku (!), Kongregacyą *tajną* o celach w teoryi tylko religijnych, lecz w praktyce, jak znów świadczy mnóztwo przejętych listów, o celach „szlachetnéj denuncyacyi“ drogą wzajemnego szpiegowania się itp. Choćby te środki miał cel uświęcać, wedle zasady zresztą stanowczo potępionéj, nie można się dziwić *trwodze obywatelskiéj*, jaką wspomniana *Congregatio juvenum* wzbudza w każdym, kogo w niéj razi duch policyjny dawnych na szczęście czasów i zelozyzm opiekunów do prawdy niepowołanych.“

Same fałsze i oszczerstwa, podsuwanie brudnych zamiarów i dążności, oczernianie najlepszych chęci młodzieży i jéj przewodników, którzy ją w podobne stowarzyszenia zebrali.

To téż gdy długo się w obronie tych stowarzyszeń nikt nie odzywał, znany szerszemu światu katolickiemu w Polsce ksiądz Stanisław Załęski zbija te potwarcze zarzuty w sposób mniejwięcéj następujący:

Nieprawdą jest, aby Towarzystwo Maryańskie było Kongregacyą *tajną*, albo *tajemnie* założone, albo rządziło się statutem *tajnie* drukowanym. Przeciwnie, Towarzystwo Maryańskie, *Sodalitas Mariana*, istnieje od r. 1583 aż po dzisiejszy dzień na całym świecie we wszystkich krajach, jawnie i publicznie, mniéj lub więcéj rozpowszechnione, liczy na setki stowarzyszeń, a na tysiące członków.

W krajach dawnéj Polski istniało ono także aż do r. 1794 i nawet po za nim. W Galicyi zaś w gimnazyach rządowych, zostających przed r. 1848 pod bezpośrednim nadzorem c. k. starostów, istniały takież Kongregacye w Tarnopolu, Nowym Sączu i Lwowie aż po r. 1848; wskrzeszone zostały potém, jak np. we Lwowie dla młodzieży w ogóle, w Krakowie dla młodzieży handlowéj. W innych krajach państwa austryackiego także przy licznych bardzo były zaprowadzone

szkołach, a nigdzie złych nie wykazały skutków. Wszędzie gdzie były i gdzie są, nie kryją się ze swemi celami, ale jawnie i otwarcie występują na publicznych nabożeństwach i procesyach kościelnych. Nie można ich więc w żaden sposób nazwać *tajnemi kongregacyami*.

Nieprawdą jest i wprost potwarzą i oszczerstwem, aby kongregacya w praktyce była o celach szlachetnéj denuncyacyi drogą wzajemnego szpiegowania się itp. a że o tém świadczy mnóztwo przejętych listów. Takich listów nikt nigdy nie pisał, więc ich téż nikt nigdy nie mógł przejąć. W ustawach zaś nie ma ani jednego słówka, któreby kogokolwiek upoważniało do podsuwania kongregacyi praktycznych celów denuncyacyi i szpiegowania!! Jest to wymysł złośliwy i oszczerczy.

Daléj nieprawdą jest, potwarzą i oszczerstwem, aby Kongregacye Maryańskie napełniały trwogą obywateli, lub miały jakąkolwiek styczność ze socyalizmem, gdyż przeciwnie jako instytucya czysto religijna, są raczéj ochroną i tarczą przeciwko socyalizmowi, a wstępuje do nich nietylko młodzież, lecz co najważniejsza, także ludzie wysokie w świecie zajmujące stanowiska, dbali o dobre wychowanie młodzieży, właściciele wielkich firm handlowych, obywatele ziemscy, urzędnicy autonomiczni, profesorowie itd., słowem wszystkie warstwy inteligentne, którym dobro młodzieży leży na sercu.

To téż jak czytać możemy i w historyi polskiéj i w różnych polskich powieściach, u nas każdy miał sobie za wielki zaszczyt, gdy mógł się zwać *Sodalis Mariae*, Towarzysz Maryi, i każdy chełpił się tym tytułem jako nader wysoką godnością, tak że nawet po zwycięztwie Jana Sobieskiego wydano obrazki Matki Bozkiéj z podpisem: „Vivat Polonus! unus defensor Mariae!“ (Niech żyje Polak! jedyny obrońca Maryi). Jakże to dobrą by tobyło rzeczą, żeby te kongregacye czyli stowarzyszenia młodzieży katolickiéj znów wprowadzić w jaknajwiększe życie — ileżby złego, ileż przestępstw usuniętoby z pośród młodzieży, które ją często tu i owdzie po zakładach publicznych i prywatnych toczą jak rak nieuleczony.

Niestety tak się nie dzieje! — a dowodem tego braku zamiłowania do ducha stowarzyszeń pobożnych jest i następujący ustęp w Gazecie Lwowskiéj, sprawy téj dotyczący, który tu przytaczamy dosłownie:

„Od pewnego czasu kwestya udziału uczniów szkół średnich we Lwowie w tak zwanéj *Kongregacyi Maryańskiéj* stała się przedmiotem dyskusyi w dziennikach. Usuniemy ją może, podając następujące wyjaśnienie: Kongregacya Maryańska nie jest, jak ją gdzieniegdzie przedstawiano związkiem tajnym, lecz opiera swój byt w obrębie Kościoła na statutach, zatwierdzonych przez władzę kościelną i zostaje pod jéj nadzorem. Nie jest instytucyą nową, lecz istnieje od wieków, a uczestnicy jéj nosili znaną u nas nazwę *Sodalis Mariae*. Kierują nią duchowni, a młodzież w zarządzie nie ma żadnego udziału. Kongregacya ta ściśle kościelna we Lwowie, według ustaw z dnia 12 maja 1890 r., ogranicza się zresztą wyłącznie do ćwiczeń religijnych, tj. nabożeństwa i kazań, i dla tego pewna liczba uczniów szkół średnich wzięła w niéj udział za wolą swoich rodziców. Przypuszczano, że udział w Kongregacyi kościelnéj, rodzaju bractwa, pod ustawę o stowarzyszeniach nie podpadającéj i do ćwiczeń religijnych ograniczonéj, nie podpada pod zakaz uczestnictwa w stowarzyszeniach, obowiązujący uczniów ze szkół średnich. Gdy jednak w tym względzie powstała wątpliwość, uczniowie należący do *Sodalitas* wystąpili z niéj, a zarząd Kongregacyi żadnych uczniów szkół średnich do niéj nie przyjmuje.“

Tyle „Gazeta Lwowska“. Naszém zdaniem władze szkólne powinny były sprawę tę wyjaśnić i odnośne objaśnienie ogłosić publicznie, boć przecież należenie ucznia do jakiego stowarzyszenia, podnoszącego wartość moralną młodzieńca nie powinno mu być poczytywane za grzech, gdy rzecz sama w gruncie jest chwalebną i ułatwia szkole dobre i moralne wychowanie młodzieży, przyszłych obywateli państwa jakiegokolwiek. Kongregacye wszakże takie nie powinny zbytnio zatrudniać młodzieży i trudnych na nię nakładać może obowiązków, lecz czuwając nad nią i kształcąc ją duchowo, prowadzić drogą cnoty do przyszłego życia praktycznego. Ten jest cel wzniosły i jedyny Kongregacyi Maryańskich i te ich szlachetne dążności.

To téż p. Kathrein odpowiadając w austryackiéj izbie deputowanych na niesłuszne zarzuty deputowanego Pernerstorfera, wypowiada głośno to życzenie, aby podobne Kongregacye pozakładane zostały przy wszystkich średnich i wyższych szkołach i uniwersytetach naszéj monarchii, a sam z dumą mówi o sobie: „Ja sam uważam to dla siebie za szczególną rozkosz, że mój syn jest członkiem Kongregacyi Maryańskiéj.“

U nas łatwo przeprowadzić by mogli takie stowarzyszenia księża katecheci, którym i nauka religii i czuwanie nad obyczajami i moralnością młodzieży szczególnie przecież jest poruczone. —

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Ciąg dalszy.)

Wreszcie powiemy, że pracodawcy i robotnicy sami mogą szczególnie przyczynić się do rozwiązania kwestyi za pomocą wszystkich stowarzyszeń, zdolnych wspierać skutecznie nędzę i dokonać zbliżenia między dwoma klasami. Do téj liczby należą towarzystwa wzajemnéj pomocy, różne instytucye, powstałe z prywatnéj ini-

cyatywy, które mają na celu wspieranie robotników, jako też ich wdowy i sieroty w razie śmierci, w nieszczęśliwym przypadku lub chorobie; stowarzyszenia, które rozpościerają dobroczynną opiekę nad dziećmi obojga płci, nad młodzieżą i dorosłymi. Pierwsze atoli miejsce należy się korporacyom robotniczym, które obejmują mniéj więcéj wszystkie stowarzyszenia.

Przodkowie nasi doznawali oddawna dobroczynnego wpływu tych korporacyi. Kiedy bowiem rzemieślnik znajdował w nich nieocenione korzyści, sztuki, jak tego dowodzą liczne pomniki, czerpały nowy blask i nowe życie. Ponieważ dzisiaj pokolenia są bardziéj ucywilizowane, obyczaje łagodniejsze, wymagania codziennego życia liczniejsze, nie ulega przeto wątpliwości, iż należy zastósować korporacye do tych nowych warunków. Z przyjemnością też patrzymy na to, że wszędzie tworzą się stowarzyszenia tego rodzaju, składające się już to z samych robotników, już też mięszane, obejmujące robotników i pryncypałów; życzyć należy, aby rozprzestrzeniały swą czynność.

Tutaj nasuwają Nam się na myśl bractwa, kongregacye i zgromadzenia religijne wszelkiego rodzaju, którym dała początek władza Kościoła i pobożność wiernych: jak zbawienne one wydały owoce dla rodzaju ludzkiego aż do naszych czasów, o tém dzieje mówią dostatecznie. Zapatrując się ze stanowiska zdrowego rozsądku, stowarzyszenia te przedstawiają się jako utworzone w celach uczciwych i tém samém pod opieką naturalnego prawa; o ile one dotyczą religii, zależą jedynie od Kościoła. Władze publiczne zatém nie mogą prawnie przywłaszczać sobie żadnego prawa do nich, ani rościć pretensyi do administrowania niemi; ich zadaniem raczéj jest szanować je, popierać, a jeśli potrzeba, bronić ich. Wręcz przeciwne rzeczy atoli zmuszeni byliśmy widzieć w ostatnich zwłaszcza czasach. W wielu krajach państwo powstało przeciwko tym stowarzyszeniom i dopuściło się niesprawiedliwości wobec nich: poddając je pod ustawy świeckie, pozbawiające słusznego prawa osoby prawnéj, zagarniając ich dobra. Do tych dóbr Kościół miał jednakże prawo, każdy z członków miał je także, ofiarodawcy, którzy je przeznaczyli, i wreszcie ci, którzy z nich czerpali pomoc i ulgę, mieli swoje prawa do tych dóbr.

Dla tego też nie możemy powstrzymać się od wyrażenia głębokiego ubolewania nad temi tak bezprawnemi i zgubnemi grabieżami, tém więcéj, iż dotknięto przez to stowarzyszenia katolickie w tym samym czasie, w którym potwierdzono prawne istnienie stowarzyszeń prywatnych, i że tego, czego odmawia się ludziom spokojnym, mającym na celu jedynie dobro publiczne, udziela się, i to w sposób bardzo hojny, ludziom, którzy żywią w swym umyśle zamiary zgubne dla religii, dla ustaw i państwa.

Nigdy z pewnością, w żadnych innych czasach nie istniała taka mnogość stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, a mianowicie robotniczych. Zkąd pochodzi wiele z nich, dokąd zmierzają, jakiemi idą drogami, nie miejsce tutaj badać. Ale panuje zdanie, potwierdzone licznemi wskazówkami, że zwykle kierują niemi tajni przywódzcy i że są one posłuszne hasłu równie nieprzychylnemu imieniowi chrześciańskiemu, jak bezpieczeństwu narodów, że zagarnęły one wszystkie przedsiębiorstwa i jeżeli się znajdą robotnicy, którzy wzbraniają się przystępować do nich, odmowę tę przypłacają nędzą. W tym stanie rzeczy robotnicy chrześciańscy mają tylko wybór między dwoma ostatecznościami: albo przystąpić do towarzystw, od religii których wszystkiego lękać się można, albo uorganizować się samym i połączyć swe siły, by módz śmiało zrzucić jarzmo tak niesprawiedliwe i tak nieznośne.

Bezwątpienia należy pochwalić publicznie gorliwość wielkiéj liczby naszych mężów, którzy zdają sobie jasno sprawę z potrzeb obecnéj chwili, badając grunt starannie, aby odkryć uczciwą drogę, wiodącą do podniesienia stanu robotniczego. Stawszy się opiekunami osób oddanych pracy, starają się oni podnieść ich dobrobyt domowy i indywidualny, uregulować sprawiedliwie stosunki między chlebodawcami a robotnikami, utrzymać i utwierdzić jednych i drugich w poczuciu obowiązku i przestrzeganiu przepisów Bozkich zasad, które wpajając w człowieka umiarkowanie i potępiając wszelkie nadużycia, utrzymują w narodach i wśród żywiołów tak różnorodnych osób i rzeczy zgodę i harmonią doskonałą. Pod natchnieniem tych samych myśli ludzie wielkich zasług zbierają się często na kongresy, aby sobie nawzajem udzielać zapatrywań, łączyć swe siły, układać plan akcyi. Inni trudnią się zakładaniem stowarzyszeń, zastósowanych do różnych rzemiosł, i starają się pozyskać dla nich robotników; pomagają oni tym ostatnim swą radą, majątkiem i troszczą się o to, aby im nie zabrakło nigdy uczciwéj i korzystnéj pracy.

Biskupi ze swéj strony popierają te usiłowania i otaczają je wysoką swą opieką: z ich upoważnienia i pod ich okiem poświęcają się członkowie duchowieństwa tak świeckiego, jak zakonnego w wielkiéj liczbie interesom duchowym stowarzyszeń. Wreszcie nie brak także katolików, którzy obdarzeni wielkiemi majątkami, ale stawszy się niejako z własnéj woli towarzyszami klasy pracującéj, nie zważają na żadne wydatki, by zakładać i rozprzestrzeniać stowarzyszenia, w którychby robotnicy znaleźli pewien dobrobyt i rękojmią uczciwego odpoczynku w przyszłości. Taka gorliwość, tyle usilnych zabiegów przyniosły narodom już wiele korzyści, zbyt dobrze znanych, by o nich tu mówić szczegółowo.

Jest to w Naszych oczach szczęśliwą zapowiedzią na przyszłość i spodziewamy się od tych stowarzyszeń jak najpomyślniejszych rezultatów, byleby nie przestawały rozwijać się i byleby roztropność kierowała za-

wsze ich organizacyą. Niechaj państwo otacza opieką te stowarzyszenia, utworzone wedle prawa, niechaj jednakże nie mięsza się do ich rządów wewnętrznych i nie dotyka sprężyn, które im dają życie, ruch bowiem żywotny wypływa z wewnętrznego źródła i ustaje bardzo łatwo wskutek wpływu czynności zewnętrznéj.

(C. d. n.)

Któżby się tego był spodziewał?

VII. (C. d.)

Przed Niezdarą był w Prawocinie wójtem niebożczyk Pytel, który przez swoje proste i dobroduszne obchodzenie się z ludźmi i obyczaje uwiecznił się w pamięci owéj gminy. Ludzie czynili go jeszcze prostszym niż był, tak iż nieborak przeszedł w przysłowie. Jeżeli kto w Prawocinie lub okolicy popełni coś takiego co nie świadczy o wielkości rozumu, o takim mówią tam po dziś dzień: „Tak jak niebożczyk Pytel!“ Prawda, że Pytel dnżo nauk nie posiadał i dużo świata nie był objechał. Do szkoły chodził, jak sam opowiadał, tylko przez jednę zimę i nad dwie mile drogi nigdy się od Prawocina nie był oddalił. Stąd téż jego poglądy i wiadomości nie były bardzo daleko sięgające: czytać umiał niewiele, pisać wcale nic i liczył na palcach. Był skromny, o paradę nie dbał, w potrawach nie przebierał, dla nieładu w domu z kobietami się nie swarzył, i ludzie mówili, że jest u wójta w pokoju jak po zburzemiu Jerozolimy. Pomimo tego był Pytel człowiekiem poczciwym i dobrym i panowie we dworze go poważali i nawet za wzór drugim stawiali, bo znikąd podatku nie oddawano tak regularnie jak z Prawocina.

I w rzeczy saméj należało się dziwić, że u Pytla nigdy nie powstał nieporządek ani zamięszanie w sprawach pieniężnych, chociaż przecie nie znał się ani na piśmie, ani na rachunkach. Aby zapobiedz możliwym nieporządkom i zamięszaniom, uciekał się Pytel do osobliwych fortelów. Ilorakie były podatki, tyle różnych naczyń miał Pytel w swéj izdebce i każdy podatek osobno chował. Dawne podatki miały odmienne nazwiska od obecnych i mianujemy je według starych nazwisk. Kontrybucyą wkładał Pytel do dzbana, podatek domowy i pogłówne do staréj szklanéj kwarty bez ucha, podatki dla zwierzchności składał na słomiankę, a opłatę szkólną do starego kłobuka. W taki sposób nigdy mu się nic nie pomieszało: w dzbanie, w kwarcie, na słomiance panował zawsze najlepszy ład i porządek; tylko w kłobuku nie zgadzała się suma z zapiskami nauczyciela, bo prawie zawsze coś brakowało.

Chociaż Pytel sprawował swój urząd sprawiedliwie i bezinteresownie i panowie w zamku byli z niego kontenci, to Prawocinianie przecie na niego szemrali. Powiadali, że jest ze starego testamentu i że się do teraźniejszego wieku nie stosuje, że pomiędzy wójtami jest pomiotłem i na gminę sprowadza hańbę. Między tymi oskarżycielami był Niezdara pierwszym. On najwięcéj broił i najwięcéj się do tego przyczynił, że nieborak Pytlik stał się pośmiewiskiem świata. Niezdara oczerniając starego wójta, wiedział dobrze, dla czego tak czyni. Był on pełen dumy i gwałtem chciał być pierwszą osobą we wsi i dla tego Pytla poniżał, aby po nim objąć jego urząd. Lecz daremnie były jego zabiegi; panowie w zamku w niczém nie pozwolili ukrzywdzić starego wójta, i dopiero wtedy, kiedy on sam oddał synowi grunt i zrzekł się swéj godności, wójtostwo w Prawocinie zostało wolne.

Kandydatów na wójtostwo było kilku w Prawocinie, ale nikt z nich nie chciał publicznie wystąpić. Każdy mniemał, że go panowie w zamku znają i jeżeli go zechcą mieć wójtem, to go znajdą. Jedyny Niezdara nie znał takich względów, on chciał być wójtem w każdym razie i ubiegał się o ten urząd publicznie. Biegał do zamku, pozyskiwał dla siebie wszystkich, od sługi aż do pana, każdego prosił, wszędzie smarował, aż rzeczywiście został wójtem mianowany.

Niezdara chciał być wójtem w całém znaczeniu tego wyrazu. A ponieważ wiedział, że jego poprzednik szkodził sobie najwięcéj przez to, że jego powierzchowność była licha i nieokazałą, poddał się próbie i patrzał surowém okiem, coby mu jeszcze brakowało, aby jako wójt mógł wystąpić bez nagany. I znalazł, że mu do przyzwoitego wystąpienia brakuje zegarka.

O zegarek nie ma biedy, w mieście ich mają tyle, że je aż sprzedają. Niezdara poszedł więc do miasta umyślnie, udał się do zegarnika i za dwanaście reńskich kupił zegarek tak wielki jak duża cebula, bo przedewszystkiém na wielkość patrzał, i łańcuszek taki, żeby na nim byczka uwiązać można. Włożył ten znakomity nabytek do kieszeni w spodniach, jak wtenczas było zwyczajem, i poszedł.

Zegarnik był mu wprawdzie powiedział, że krótka wskazówka pokazuje godziny, a dłuższa minuty i ćwierci, lecz Niezdara udawał, jakoby wszystko już wiedział, chociaż był rzeczy zupełnie nieświadomy, osobliwie zaś było dla niego tajemnicą, kiedy jest ćwierć, kiedy pół i kiedy trzy ćwierci godziny, bo stary drewniany zegar, który u niego wisiał na ścianie, miał tylko jednę wskazówkę; mierziło go to, że sobie nie dał rzeczy wyjaśnić; mógł się wprawdzie wrócić, bo miał tylko kilka kroków do zegarnika, lecz za nic w świecie nie byłby tego uczynił, gdyżby mu to było ubliżało. Na szczęście wybiegł od zegarnika uczeń, do tego więc zwrócił się Niezdara i dał mu czeskiego, aby mu powiedział, kiedy jest na zegarze ćwierć, kiedy pół i kiedy trzy ćwierci godziny. Chłopiec się uśmiechnął i rzekł mu, że minutowa wskazówka za godzinę przebiega całe cyfrowe koło: kiedy pokazuje trzy, wtedy jest ćwierć, kiedy stanie na szóstéj cyfrze, jest pół, a kiedy zdąży na dziewięć, to są trzy ćwierci. Potém pobiegł jak strzała ulicą, kupił sobie gruszek i z głośnym śmiechem wskazywał za Niezdarą: „Oto, ten kubala chce mieć zegarek, a nie wie, jak się wskazówki obracają.“

Oprócz zegarka potrzebował Niezdara narzędzi do pisania. Dla tego od zegarnika udał się prosto do kupca i kupił papieru dwadzieścia arkuszów, flaszkę czernidła i nawet nożyk do temperowania czyli zarzynania gęsich piór, jakie wtenczas jedynie były w użyciu, aczkolwiek wiedział, żeby nię umiał pióra zarznąć do pisania, chociażby go Pan Bóg wziął za żywa do nieba. Przy téj sposobności nie omieszkał pochwalić się, kto i kim jest, i skarżył się na tó, że nigdy nie byłby pomyślał, jakie zadanie i jaki niezwykły wydatek na stare lata go czeka; aleć kiedy do przyjęcia tego urzędu go zmuszono, to cóż robić? Poruczono Bogu! (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Gdy pożogi zamieniały w pustynię kraje polskie, a zajadła niezgoda zawzięcie pokonywała wszelkie zaradcze środki, sąsiedzi korzystali z tego, a tu nie było komu Ojczyzny ratować. Jarosław, książę ruski ze wschodu, Przedzisław (Brzetysław) ze zachodu napadli na Polskę. Brzetysław wpadł do Ślązka, ogniem i mieczem go pustosząc, posunął się następnie pod Kraków, który z gruntu zburzył i nagromadzone tamże przez Bolesława Chrobrego skarby zrabował. Ruszył daléj na północ, rozpościerając szeroko „wściekłe mordy i spustoszenia.“ Zburzył Wrocław i Gdecz (wielkie naówczas miasto) i wkroczył do Gniezna. Chciał zabrać zwłoki św. Wojciecha, ale duchowieństwo ukryło je i podsunęło mu ciało jakiegoś kanonika, które w dobréj wierze zabrał. Zabrał też krzyż szczerozłoty, na którym figura Zbawiciela ważyła 3 razy tyle co ciało Bolesława Chrobrego. Wzięli Czesi i trzy złote tablice, drogiemi kamieniami zdobne, z których największa, jak świadczy napis, 300 funtów ważyła. Gdy potém w tryumfie do Pragi wracali, sam Przedzisław z biskupem prazkim nieśli na barkach zwłoki owego kanonika (mniemane zwłoki św. Wojciecha); olbrzymi ów krzyż złoty dźwigało aż dwunastu kapłanów, a szło sto i więcéj wozów z bogactwami i skarbami; za nimi postępowało niezliczone mnóztwo szlachetnych mężów w łańcuchy okutych, w obrożach na szyi, między którymi znajdował się przodek Kuźmy, pierwszego kronikarza czeskiego, który nam tę wiadomość podał. Lud polski jak trzodę przeganiali Czesi. Powstała u nich w lasach Czernina osada polska, prawami polskiemi się rządząca, któréj mieszkańców zwano Gdeczanami, że z Gdecza pochodzili.“ *) Osiadłszy na obczyźnie, wiecznie przeklinali tych, co wzniecili ową zawieruchę.

Przypuśćmy, że Brzetysław chciał naśladować Bolesława Chrobrego i utworzyć państwo słowiańskie jako zaporę przeciw niemieczczyźnie. — Zgoda. — Ale czyż tylko w ten sposób mógł dopiąć celu? Czyż nie powinien był inaczéj sobie postąpić wobec narodu polskiego?

Starzy ludzie choć późno rozważali wszystko złe co przypadło, skąd poszło snadź przysłowie „Mądry Polak po szkodzie,“ chociażby się to dało do każdego zastósować. Polacy też przypomnieli sobie królewicza Kazimirza. Część wiernych chrześcian z arcybiskupem Stefanem na czele udała się w poselstwie do Kazimirza. Szlachetny królewic chętnie się zgodził na powrót do ojczyzny, a mając krewnych w Hermanie, arcybiskupie kolońskim, i Ottonie, wysokim dworzaninem cesarza niemieckiego, uzyskał od cesarza Henryka III 500 zbrojnych ludzi. Cesarz przedewszystkiém z własnego interesu chętnie udzielił mu téj pomocy, gdyż nie mogła mu się podobać potęga Brzetysława i tegoż zamiary. Ojciec św. zagroził klątwą Brzetysławowi w razie nowéj z Polską wojny, tak że ten musiał oddać syna cesarzowi w zakład.

Wrócił tedy Kazimirz do Polski. Naród przyjął królewica swego jako wybawiciela. „A witajże, witaj, miły gospodynie!“ śpiewano z radości. Zgromadzili się około pana co zacniejsi mężowie duchowni i świeccy z własnemi hufcami. Po koronacyi pogodził się król z książętami ruskimi i spokrewnił się z nimi. Za żonę wziął córkę księcia ruskiego Jarosława, która wypróżniony skarb znacznym posagiem wsparła. W dowód odpłaty wyswobodził Kazimirz 800 jeńców ruskich, jeszcze przez Bolesława Chrobrego uprowadzonych.

Załatwiwszy sprawę na wschodzie, zwrócił się młody król przeciw Masłowowi. Był to niegdyś koniuszy i ulubieniec Mieszka II. Ale podczas rozruchów przyczynił się najbardziéj do tego, że Kazimirz musiał uchodzić z kraju. — Na Mazowszu (ziemia, gdzie leży Warszawa) okrzyknęli byli Masława dowódzcą i tam też on jakby jaki król rządził. Ale kraju przeciw wrogom nie obronił, a lud, co się do niego schraniał, zwodził nadzieją dawnéj swobody, wojsko z niego sposobił i do zapanowania na całą Polską zmierzał. Gdy ukoronowanego Kazimirza swym królem uznać nie chciał, wyruszył tenże przeciw niemu i pobił go zupełnie. Masław uszedł do Prusaków, swoich sprzymierzeńców, ale ci go na drzewie powiesili, urągając mu słowy: „Wysokoś mierzył, wysoko wisisz!“

Zwrócił się teraz Kazimirz przeciw Pomorzanom i poskromił ich także. Cesarzowi niemieckiemu się odpłacił, pomagając mu przeciw Węgrom. Z kolei rozprawił się z Czechami, a iżeby ustąpili ze Ślązka, zobowiązał się do rocznéj daniny 500 grzywien srebra, a 30 złota (grzywna był to pieniądz we wartości dzisiejszych 15 złr. niespełna). Tak Kazimirz oswobodził kraj z domowych złoczyńców, opędził się chciwym sąsiadom i zaczął pracować nad tém, żeby Polskę oświecić we wierze, iżby się odtąd nigdy nie zachwiała. „Podniósł więc biskupstwa, które za czasów pogańskiego zaburzenia upadły, założył nowe, wznosił klasztory i szkoły, gdzieby się młodzież w religii i nauce ćwiczyła, aby potém wierniéj służyć mogła Panu Bogu i krajowi. Polska pod jego berłem odżyła, odnowiła się we wierze chrześciańskiéj, dla tego też naród przez wdzięczność nazwał tak dobrego króla „Odnowicielem“. *) Czując się blizkim końca, zwołał król Kazimirz panów radnych i polecił im synów swoich Bolesława i Władysława, zwanego Hermanem od Hermana, arcybiskupa kolońskiego, brata Ryksy. Mówił do radnych panów: „Wybierzcie na króla, którego za najgodniejszego uważacie; bo od jego postępków szczęście ludu całego zależy. Boże, któryś wyrwał Polskę z przepaści, spraw aby pomyślność jéj trwała, aby wzrastała zawsze ku chwale Twéj świętéj, zachowała nieskończenie miłość wiary i ojczyzny; uczuć podobnych przy Twojéj pomocy niech żadna złość ludzka nie przemoże.“ Kazimirz udał się na wieczny spoczynek r. P. 1058.

Niektórzy historycy zmyślili, że Kazimirz był mnichem we Francyi (przed r. 1040), i podają daléj błędnie, jakoby Ojciec św. zezwolił był mu na objęcie tronu, ale pod następującemi warunkami: 1. Winni byli Polacy płacić świętopietrze, 2. podobnie jak mnisi podgalać sobie głowy, 3. szlachta (o ile wówczas istniała) miała nosić w kościele wstęgę na szyi na pamiątkę dobrego króla i owych smutnych czasów. Dzisiejsze dokumenta wyświetlają, że Kazimirz wcale nie był mnichem, skutkiem czego wszystkie owe przypuszczenia jako bezpodstawne upadają. **)

Poznawszy te ogromne zaburzenia, zaszłe w tych czasach w Polsce, przekonywamy się, jak trwałe było to co zbudował Bolesław Chrobry; jemu się też należy słusznie miano założyciela państwa polskiego. (C. d. n.)

*) T. Morawski. Dzieje Narodu Polskiego. I. str. 65.

*) Maryan z nad Dnieprn „Dzieje Polski.“ Poznań 1888 str. 21.
**) T. Wołowska. Historya Polska t. I. str. 52.

Osobliwsze zdarzenie.

Gazeta Warszawska podaje następującą wiadomość, zaczerpniętą z włoskich dzienników:

„Liberalne dzienniki włoskie, a nawet rzymska *Tribuna*, powtarzają bez komentarzy (uwag) i całkiem objektywnie osobliwszy wypadek, zaszły na Sycylii w mieście Barcelonie, któréj mieszać nie należy z nierównie większą i ważniejszą Barcelona hiszpańską.

Dnia 24 czerwca rb. w dzielnicy Pozzo di Gotto (jak donosi liberalna gazeta *La Provincia*, wychodząca w mieście Messynie), obok kamienicy państwa Cambria mieszkał kowal, kłócący się często z żoną. Pomienionego dnia małżeńska zwada wznowiła się z niezwykłą zajadłością, a żona cisnąwszy dzbanek mężowi w oczy, uciekła do sąsiadki. Mąż zaś rozjuszony do wściekłości chwycił za nóż i przed puszczeniem się w pogoń za połowicą uderzył kilkakrotnie ostrem żelazem w ścianę, wołając bluźnierczo: „Nawet utopiłbym ten nóż w samym Zbawicielu!“

W téj chwili coś zabłysło, kowal się obejrzał i na stole w rogu izby ujrzał znienacka stojącą, gdyby na postumencie, w promienistéj łunie Najświętszą Pannę, a przerażony tym widokiem kowal krzycząc w niebogłosy, padł bez zmysłów. Krzyk ten rozpaczliwy ściągnął sąsiadów, którzy go ocucili. Zjawiska jednak już nie było, ale w miejscu, gdzie kowal ugodził nożem kilkakrotnie w ścianę i odrapał wapno, wisiał krucyfiks z wielką plamą krwi na kolanach. Proboszcz i księża wezwani przybyli obaczyć krucyfiks, którego pierwéj tam nie było, i na próżno usiłowali zmyć krew, która kolana Ukrzyżowanego zbroczone były. Kowal nie posiada się dotąd ze zdumienia i strachu. Tymczasem ludność tysiącami napływa do jego domu dla oglądania cudownego krzyża, a składki na kościół, który ma w tém miejscu stanąć, są bardzo znaczne.“

„Podajemy, mówi daléj *Gazeta Warszawska*, bez żadnego komentarza ani dodatku wiadomość tę podług *Provincii* mesyńskiéj, powtórzoną we wszystkich nawet liberalnych dziennikach rzymskich bez najmniejszéj pretensyi zatwierdzania jéj, ani téż zaprzeczania. Władza duchowna miejscowa objaśni ją zapewne z czasem.“

My z naszéj strony nie czyniąc żadnych uwag do téj wiadomości, dodać możemy tylko, że Bóg jak dawniéj tak i teraz nieraz jeszcze liczne działa cuda, czy to na ukaranie, czy dla przestrogi ludzi, czy wreszcie dla ich nawrócenia lub wzmocnienia we wierze. Jakkolwiek więc wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia od władzy duchownéj, nie można przecież formalnie zaprzeczyć, aby prawdziwą być nie mogła. —

Korespondencye.

Z Górnéj Suchéj.

Uroczystéj dał się nam Bóg doczekać chwili w dniu 28 lipca, albowiem pomimo niepogody doprowadzono budowę naszéj świątyni do tego stanu, że można było zatknąć krzyż na wieży głównéj. Skoro tylko tenże przywieziono, odbyło się natychmiast poświęcenie w izbie szkólnéj, gdzie się obecnie odprawia nabożeństwo. Wielebny nasz ksiądz proboszcz ze łzami rozrzewnienia i radości modlił się i całował krzyż poświęcony, co również uczynili zgromadzeni parafianie jako téż dziatki szkólne, poczém ksiądz proboszcz zaśpiewał „Ciebie Boże chwalimy“, a burmistrz z dwoma członkami wydziałowymi nieśli w procesyi krzyż ku przybytkowi Pańskiemu. Wkróce zajaśniało godło świata katolickiego nad kościołem i wzdłuż całéj wioski jest widzialne. Oby krzyż jaśniejący przypominał Wam kochani parafianie na każdym kroku życie przyszłe, zwycięztwo Chrystusa Pana nad śmiercią grzechową — oby posłużyła świątyna ta na cześć i chwałę Bożą, a Wam na zbawienie. — Oczekują teraz uroczystego poświęcenia kościoła, a dla tylu deszczów zachodzi obawa, żeby nie ucierpiało urządzenie wewnętrzne, a nawet nie zniszczyło się. Dlatego téż kościół wewnątrz będzie powoli zapełniany, skutkiem czego poświęcenie najprawdopodobniéj dopiero w przyszłym roku nastąpi.

Z Marklowic.

Chociaż z naszéj wioski bardzo rzadko „Gwiazdce“ jakie ważne wypadki donoszą, zdaje mi się jednak słuszną rzeczą, aby co ważniejsze fakta naszym szanownym czytelnikom opisać, ażeby nasza wioska, położona przy saméj granicy Ślązka Pruskiego, którą tego roku tylko wody Pietrówki witają, nie została w zapomnieniu, jak owe niezapominajki w barzynach. Otóż w przeszłą niedzielę popołudniu miały nasze dziatki szkólne wycieczkę po raz pierwszy do lasu sosnowego, zwanego „Dębiną“. — Pomimo nie bardzo sprzyjającéj pogody zebrała się wielka liczba gości miejscowych i sąsiednich, a nawet i z Cieszyna przybyło kilka osób. — Prawie wszystkich dziatek rodzice przybyli się cieszyć do lasku, z którego odgłos muzyki i śpiewu po całéj okolicy się rozlegał. Dzieci szkólne odśpiewały przedewszystkiém hymn narodowy, po którym nastąpiła dłuższa pauza. — Muzyka przygrywała ciągle, a dziatwa tańczyła jak tylko umiała. Nie brakło także na różnych żarcikach i zabawach, z których dziatwa tém więcéj się cieszyła, ponieważ odznaczające się w takowych dzieci otrzymały nagrody zebrane przez komitet miejscowy, składający się z Wiel. ks. proboszcza dra Bulowskiego, p. Absolona, zarządzcy dóbr, i p. burmistza Józefa Piechaczka wraz z członkami wydziału gminnego. Rozdawano następnie dziatwie piwo, kiełbaski z bułkami i inne przekąski. Dzieci bawiły się wybornie, lecz nie pokazały jeszcze, czy się téż w śpiewie pieśni narodowych wykształciły. Nagle ni ztąd ni zowąd odezwał się w oddaleniu dobry mięszany chór męzki, który zaintonował naszę każdemu prawie znaną pieśń narodową: „Wstańmy bracia wraz!“ Przypomniano sobie zaraz, że pomiędzy młodzieżą Marklowicką znajduje się na wakacyach kilku studentów, członków kółka śpiewackiego w Cieszynie, którzy przybyli także na zabawę, by sobie przypomnieć dawniejsze czasy dziatwy szkólnéj. Nastąpiło teraz między zebranymi ogromne ożywienie, albowiem ze wszystkich ust odezwał się potężny okrzyk: „Niech żyje polska pieśń!“ Kierownik szkoły, jakby rózgą czarodziejską ze snu wyrwany, teraz dopiero zaczął z dziatwą śpiewać, a dziatwa téż pokazała, iż zna kilkanaście polskich melodyi. Śpiewy zakończył chór teraz już potężny powtórzeniem hymnu narodowego z towarzyszeniem orkiestry.

Muszę także wspomnieć, że zabawę dziatwie wielce urozmaicił przybyły z Zebrzydowic nasz ks. proboszcz dr. Bulowski, który żartując z dziećmi, zadawał im różne zagadki, a wreszcie rozrzuciwszy kosz suszonych owoców pomiędzy dziatwę, narobił gardyaszu i nie mało śmiechu pomiędzy gośćmi.

Ciemno już było, kiedy orkiestra przygrywając opuszczała wraz z dziatwą „Dębinę“, w któréj wyżéj wymienieni dobrodzieje, którzy tę wycieczkę dziatwy

doprowadzili do skutku, do późnéj prawie nocy jeszcze się bawili.

Nie tylko nasze maleństwo, ale i my dorośli będziemy z upragnieniem oczekiwać przyszłorocznego zakończenia roku szkólnego, żeby sobie módz znów urządzić podobną wycieczkę. — *F. F.*

Z Niemieckiéj Lutyni dnia 29 lipca 1891.

Dzisiaj zgromadziły się nader licznie nasze szkólne dziatki z nauczycielami swoimi do Domu Bożego, żeby Panu Bogu podziękować za ukończony rok szkólny. Było widać na twarzy naszych dziatek i radość, że po nabożeństwie odprawioném będą w szkole uraczonemi śniadaniem i że będą miały zabawę i rozrywkę na polu.

Dziatki z Polskiéj Lutyni, ze Skrzeczonia i Wierzniowic będą miały 31 lipca nabożeństwo na ukończenie roku szkólnego.

Nasuwa mi się pytanie: jeżeli wakacye dla wiejskich dziatek od 1 sierpnia aż do 15 września są odpowiedniemi, jako od dwóch lat takowe na całém naszym Ślązku zaprowadzają! Dało by się wiele mówić, a i jeszcze więcéj przeciw wakacyom w gminach wiejskich o téj porze.

Przypominam sobie, — a już temu będzie jakich 38 lat — także zapoczęto wakacye sierpniem, a po upływie dwóch latach ukazało się to nieodpowiedniem dla naszych rólniczych gmin, zaniechano tę nowość, a pozostały wakacye od połowy września aż do Wszystkich Świętych. Może po miastach, gdzie dziatwa zawsze przy domie, — mało pasie, mało na polu pomaga, takie wakacye są dla upałów sierpniowych odpowiedniemi, może po gminach, gdzie kopalnie, fabryki i inne przemysłowe pracownie się znajdują, gdzie rodzice po domach robotniczych mieszkają, a wyłącznie z kopalni i fabryk żyją, że dziatwa wolna od paszenia trzód i od polnéj pracy, kiedy rodzice roli mało albo wcale żadnéj nie posiadają, i w takim razie może wakacye sierpniowe są odpowiedniejszemi. Ale gdzie obywatele gminy wyłącznie z rólnictwa żyją, dziatki obok szkoły w domu i na roli rodzicom muszą być pomocą, w takich gminach najodpowiedniejszy czas do wakacyi jest ten, jaki od dawnych czasów bywał. Sami doświadczeni nauczyciele się przyznają do tego. I pewni zacni nauczyciele powiadali mi, iż przeszłego roku zamiast sześć tygodni mieli 3 miesiące wakacyi, a że latoś zaś się to same pokaże, zobaczymy w październiku. Nasza gmina podała już przeszłego roku i latoś tę prośbę do Szanownéj Rady Szkólnéj Powiatowéj, żeby mogła zatrzymać wakacye w dawnym czasie, na co przychylną otrzymała odpowiedź. Z téj przyczyny będą miały dziatki podczas największych żniw na polu dwa tygodnie wolno, a na jesień, kiedy dziatwa z przyczyny krótkiego dnia cały dzień przy bydle na polu się bawi i rodzicom pomaga, będzie miała wolno 4 tygodnie aż do Wszystkich Świętych, i pokaże się, czy i daléj ta pora najodpowiedniejsza się ukaże dla odpoczynku szkólnego. Gminy i szkoły przynależące do naszéj parafii jeszcze się nie przyłączyły do tego zdania, aczkolwiek téż niemal wyłącznie z rólnictwa żyją. —

Do poprzedniéj korespondencyi o naszych wyborach muszę dodać, że bywały nasz przełożony gminy p. Jan Szywała zaś jednogłośnie został wybranym, a to już po czwarty raz. Radnimi zostali wybrani: Jan Skrzepowski, Paweł Woźnica, Jan Rakus i Franciszek Staniczek. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóż to mász za papier?

Jánek. To jest pismo, co mi pisze mój kamrat z jednéj górskiéj wsi.

Jura. No, cóż téż tam w górach nowego? Jużech tam dáwno nie był między naszymi statecznymi góralami, bo te ciągłe deszcze mi przeszkadzają.

Jánek. Pisze mi mój kamrat tak: „Sławny Juro i Jánku! Muszę wám coś pisać o naszych wyborach gminnych. Mámy trzy koła, każde obierá sześć członków. W trzeciém kole są sami chłopi, wybrali sobie, jak sami chcieli, ale dobrze.“

Jura. To się chłopi dobrze dzierżeli, ale jakże było daléj?

Jánek. Pisze mi kamrat tak daléj: „W drugiém kole już się nám dwa Niemcy wciśli, co w wyborach do rady państwa byli przeciwko ks. Świeżemu.“

Jura. To jisto chciał pisać renegaci, bo tam przecie Niemców nie masz.

Jánek. Mie się téż tak zdá. Potém tak w piśmie stoi: „Na drugi dzień woliło pierwsze koło; tam Niemcy chcieli wygrać, ale Polácy się opierali, jednego Niemca cudzoziemca nie przyjęni, a ta wojna trwała dwie godziny, aż szło do włosów. Tak my wybrali 18 członków; w tych mamy czterech Niemców, a z tych zaś dwa są Niemcy, a jeden jest trzysztwierciowy Niemiec, a jeden jest półniemiec.“

Jura. No, to piekne rzeczy. Ale czytej daléj.

Jánek. (Czytá): „Ci szterze Niemcy taką wojnę toczyli, gdy my na fojta wolili i trzech radnich, co my się nie mogli pogodzić. Bo ku Niemcom ci przystali, co chcieli być radnimi i fojtem, a tak strona polska osłabła. Nejprzód wywolili fojta i radnich po swéj woli.

Jura. No, to źle, że dopomogli przeciwnéj stronie. A cóż daléj?

Jánek. O, jeszcze inne rzeczy tu stoją. (Czytá): „Bo Niemcom chodzi o to, aby robili, co chcieli, przez trzy lata, a ten biedny ludek chudobny niech płaci. Bo my są daleko chudobniejszy tu w górach, jako gospodárze około Cieszyna, bo hew poniektórzy gazdowie od nowego roku chowanie kupują. Pisarza mámy nowego, co pryfąk złożył za piecem, co nám pisáwał fifpasy.“

Jura. Cóż téż to za fifpasy?

Jánek. To są pasy dlá gonieniá bydła i poświadczają, że bydło zdrowe.

Jura. Aha, teraz już rozumiem, boch z początku myślál, że to jest pas na „fifkę“.

Jánek. Ty zaráz o winie myślisz; to wierzę, żeby ci się taki fifpas przydál. Ale posłuchej daléj. (Czytá): „Na drugi ráz to się obstarám więcéj napisać, bo ta wolba na fojta a na radnich nie jest jeszcze ukończoná. A idźcie téż do tych, co to są od téj naszéj kochanéj „Gwiazdki“, a mówcie im, że prosimy nas téż tutaj uwzględnić, a wy Jura i Jánek téż tu ráz przyjdźcie i po kapce bierzcie w rozmowę, że Niemców w górach nie potrzebujemy.“

Jura. No dej Boże, aby się naszym poszczęściło. Ale i w jinych gminach niech się narodowcy starają, aby rzeczy dobrze poszły. Bo wszędzie odbywają się teraz wybory gminne. A to jest rzecz bardzo ważná, bo od niéj záleży szczęście gminy i narodu. Ale wiesz jeszcze co nowego?

Jánek. Katać nie! Jedno starostwo posłało do jednéj gminy ogłoszenie, że w tamtejszych okolicznych lasach pojawia się jakiś robak, który okropnie niszczy

lasy, i nazywá się po niemiecku „Nonne“. Wzywá się tedy mieszkańców, aby dali pozór na szkodnika i go niszczyli.

Jura. Straszne rzeczy! Jeszcze lasy zostaną zniszczone! Ale to pieknie od starostwa, że tak zawczasu zapobiegá złemu.

Jánek. Nie chwál świeczki przed wieczorem. Bo wszystkie te ogłoszenia były po niemiecku, a tam żáden po niemiecku nie rozumiał. Jeno jeden woják wysłużony niemczyzny trochę liznął i rozumiał coś tak piąte przez dziesiąte. Ten im wytłómaczył, że w tutejszych lasach pojawiá się panna klásztorná i że mają na nię dáwáć pozór.

Jura. To przecie kiedy się jedná o tak ważną rzecz, starostwo nie miałoby dla niemczyzny w niebezpieczeństwo wydáwać lasów. A kiereż to było starostwo?

Jánek. Tego nie powiem tymczasem, boby mogło być, że się to stało przez jaką pomyłkę. Dziepro uwidzę, czy to z umysłu i naschwál się dzieje. Ale przy fifce powiem tobie samemu.

Jura. Já na fifkę nie pójdę, bo czasy smutne. Deszcze bezustanne leją, a jak się Bóg nie zmiłuje, źle będzie.

Jánek. To já téż nie będę pił. Prośmy lepiéj Boga, aby się zmiłował. —

Wycieczka do Pragi.

W Cieszynie utworzył się komitet, który zamierza urządzić wycieczkę do Pragi, aby odwiedzić wystawę czeską.

Wycieczka ma się odbyć osobnym pociągiem, który wyruszy z Cieszyna rano dnia 2 września i przystanie w Karwinéj, w Orłowéj, w Boguminie, w Ostrawie i w Świniowie, gdzie będą mogli wsiadać okoliczni uczestnicy. Do Pragi przybędzie pociąg 2 września wieczorem i zabawią tam uczestnicy według swéj woli; bilety bowiem będą ważne 14 dni, i może każdy uczestnik w tym terminie za niemi powracać, kiedy i którym pociągiem zechce. Koszta podróży wynosić będą trzecią klasą do Pragi i na powrót razem 6—7 reńskich z Cieszyna, z innych stacyi odpowiednio taniéj. Mieszkania można mieć za cenę od 40 ct. do 1 reńskiego na 24 godzin, według tego, jak wygodne sobie kto życzy mieszkanie. Koszta całkowite można więc obliczyć na 20—30 złr. Kto sobie życzy być uczestnikiem téj wycieczki, powinien się zgłosić do redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ najdaléj do 15 sierpnia i nadesłać 1 reński jako zadatek. Ten zadatek potrąci się od ceny biletu; nie będzie jednak zwrócony, jeżeli by zgłaszający się nie brał późniéj udziału we wycieczce. Należy także zarazem donieść, jakie mieszkanie sobie kto życzy.

Gdyby wycieczka osobnym pociągiem nie przyszła do skutku, czy to dla zbyt małéj liczby uczestników, czy dla jakiéj innéj przeszkody, zwrócone zostaną zadatki i pojedziemy bez względu na liczbę zwykłym pociągiem.

Dodajemy, że czeska wystawa w Pradze należy do najpiękniejszych między dotychczasowemi wystawami, daléj, że w Pradze znajduje się wielka liczba pamiętnych kościołów i wiele starożytnych pamiątek narodowych.

Bliższe szczegóły podamy późniéj.

Komitet.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Członek izby panów baron Schenk umarł w poniedziałek 27 bm. w Baden pod Wiedniem. Nieboszczyk rodził się w Ołomuńcu, pracował jako urzędnik sądu kilka lat w Tarnopolu, a późniéj był prezesem sądu w Stanisławowie, daléj prezesem sądu wyższego krajowego we Lwowie, nadto honorowym obywatelem miast Czerniowce, Kołomyja, Brzeżany i Sanok. Członkiem Izby panów został w r. 1887. --

— Czeska wystawa ściąga bezustannie ciekawych gości niemal z całego świata europejskiego. W niedzielę zeszłą przed południem przekroczyła liczba zwiedzających wystawę pierwszy milion. Sława braciom Czechom zato, że wystawą tą świetną zdobili sobie tak wybitne stanowisko pośród wielkiego świata przemysłowego i dowiedli niezbicie, że naród słowiański ma silne podstawy i warunki bytu i że Słowiańszczyzny nie zgniecie nigdy żadna ludzka potęga, bo jéj widocznie od Stwórcy daleki jeszcze i ważny widać cel został wytknięty. —

— W jednym z wiedeńskich szpitali zakończył w tych dniach życie jako woźnica tramwajowy dawniejszy milioner baron Erwin Frey-Schönstein. Ostatnie jegö słowa były: „Sic transit gloria mundi“ (tak przemija chwała świata) — mógłbym był umrzeć jako bogacz i baron, gdyby nie dzika bestya, która we mnie siedziała i wyprawiała awantury.“ —

— W kopalniach węgla w Brzeźniu pod Hradcem wybuchł strejk górników. Świętuje przeszło 240 robotników. Policya daje pozór na zachowanie się strejkujących. —

— Gazeta *Slovenski Narod* donosi, że w miejsce zmarłego dra Józefa Poklukara został prezydentem miasta Wiednia patryota słoweński, notaryusz dr. Kersnyk.—

— Komendant pułku Jelaczyca w Rijece (Fiume) pułkownik Iwanowicz wystąpił z tamtejszego klubu „Casino patriotico“ z powodu owych demonstracyi antychorwackich za pobytu w Rijece cesarza. —

— Książę bułgarski Ferdynand wrócił z wód przez Monachium do miasta Koburg, gdzie będzie obecnym na obchodzie dziesiątéj rocznicy śmierci swego ojca.—

Ziemie polskie. Z Wołynia donoszą, że w niedzielę dnia 19 lipca rb. rząd rosyjski zamknął i zapieczętował kościół katolicki i klasztór OO. Reformatów w Dederkałach Wielkich, powiatu Krzemienieckiego. W kościele tym był cudowny Obraz, słynny od wieków, i liczne odbywały się tam odpusty, na które ludność z najodleglejszych stron Wołynia się zbierała. To téż płacz i lament był w tę niedzielę okropny — ks. Bogusz, gwardyan tegoż konwentu, który ostatnią w tym kościele w tę niedzielę odprawiał sumę, kilkakrotnie stanął podczas mszy św. ze wzruszenia i łez nie mogąc jéj odprawiać. Biedni zakonnicy wygnani skazani na tułactwo, a klasztór i kościół na profanacyą. Dziwne zaiste wyroki Boże — a któż je zbadać potrafi? Prawdopodobnie rosyjski rząd potrzebuje tego klasztoru i kościoła na silne koszary lub główny punkt dla licznie na Wołyniu zgromadzonego wojska. —

— W Poznańskiém w mieście Ostrowie odbył się zeszłéj niedzieli i poniedziałku wielki Zjazd śpiewaków Polskich z całego zaboru Pruskiego, z Berlina, Wrocławia itd. Miasto było świetnie przystrojone — nastrój ducha i podniosły i ochoczy — uczestników przybyłych moc. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Zgromadzenie Związku ślązkich katolików odbędzie się d. 9 sierpnia br. o godz. 2½ po południu w Mazańcowicach przy Bielsku, w gospodzie p. Borgła, w pobliżu kościoła, w razie pogody w ogrodzie. Niniejszém zaprasza wydział wszystkich Związkowców i ludzi dbałych o dobro naszego ludu na to zgromadzenie, które będzie bardzo pouczające ze względu na sprawy, mające być na niém omówione. —

— Wiadomości z duchowieństwa. Książę biskup dr. Kopp powierzył prowadzenie czynności jeneralnego wikaryatu ks. b. komisarzowi ks. Karólowi Findyńskiemu we Frydku. Ks. Telesfor Dybiżbański, prowizoryczny wikary w Czechowicach, uwolniony został z powodu wysokiego wieku od dalszego pełnienia obowiązków wikarego. — W Insbruku d. 26 lipca wyświęcony został na księdza dla austryackiéj części dyecezyi wrocławskiéj ks. Jan Mocko z Trzyńca. — Z nowo wyświęconych księży przeznaczony został ks. Józef Lomozik do Zebrzydowic. Ks. Jan Tagliaferro mianowany został wikarym w Cieszynie; ks. Stanisław Weissmann wikarym w Racimowie; ks. Franciszek Herrmann wikarym w Rudzicy; ks. Adolf Waleczek wikarym w Istebnéj. Ks. Franciszek Herma, wikary w Rudzicy, przeniesiony został do Karwinéj; ks. Ludwik Janik, wikary w Hermannstadt, do Skalicy; ks. Franciszek Matuszyński, wikary w Szonowie, do Frysztata; ks. Józef Adamus, wikary w Niklasdorf, do Szonowa. —

— Rozsłanéj przez różne, może i złośliwe głosy po Cieszynie i okolicy pogłosce, jakoby Generalny Wikaryat miał zostać oddzielony od probostwa Cieszyńskiego, możemy stanowczo zaprzeczyć i donieść naszym Czytelnikom, że Generalny Wikaryat téj tu części dyecezyi Wrocławskiéj od probostwa Cieszyńskiego oddzielonym nie będzie. —

— W poniedziałek rano odbyła się z Cieszyna do Zamarsk uroczysta procesya, aby uprosić u Pana Boga raz wreszcie pogodę na żniwa i by te ciągłe nstały deszcze. Udział wiernych w téj procesyi pod przewodnictwem ks. Józefa Londzina był bardzo wielki. —

— Nasz Kalendarz na rok 1892. *Dziedzictwo błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Ślązku* wydaje swój Kalendarz na rok 1892, pod tytułem Kalendarz Cieszyński, u *Karóla Prochaski* w Cieszynie. Kalendarze wydane w innéj księgarni nie mają zatém z naszym Kalendarzem nic wspólnego, na co przy zakupnie Kalendarza bardzo trzeba uważać. —

— Z powodu pielgrzymek odbywanych do Kalwaryi Zebrzydowskiéj w czasie od 7 do 15 sierpnia włącznie i od 2 do 8 września włącznie br. wydawane będą na wszystkich stacyach kolei żelaznéj Cieszyn-Kalwarya Zebrzydowska jako i na stacyi Dziedzice bilety po cenach znacznie zniżonych na jazdę z Cieszyna do Kalwaryi i napowrót i z Diedzic do Kalwaryi i napowrót, a nawet dnia 15 sierpnia i dnia 8 września będzie kursował osobny pociąg osobowy z Bielska do Kalwaryi Zebrzydowskiéj. Odjazd z Bielska o godz. 5 min. 14 rano, przyjazd do Kalwaryi Zebrzydowskiéj o godz. 7 min. 53 rano. — Odjazd z Kalwaryi Zebrzydowskiéj o godz. 2 po południu, a przyjazd do Bielska o godz. 4 min. 35 po południu. Bliższych szczegółów można się dowiedzieć z obwieszczeń wywieszonych na odnośnych stacyach. —

— Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego nadesłali: delegat p. Karól Rawer we Lwowie 75 złr. 29 ct., które złożyli pp.: Wojciech Biesiadzki dyrektor gimn., Józef Czernecki profesor, Ludwik Dziedzicki dyrektor semin. żeńsk., dr. Placyd Dziwiński profesor politechn., Juliau Fąfara dyrektor szk. wydz. żeń., Ludomił German inspektor szkół, Franciszek Konarski profesor, Henryk Kopla profesor, Władysław Krasucki nauczyciel, Stanisław Majerski profesor, dr. Przemysław Niementowski profesor, Karól Rawer profesor, Antoni Świątkowski inżynier, Marya Zagórska właścicielka pensyonatu, Ferdynand Bardasz kupiec, Antoni Borzemski profesor, Ferdynand Bostel profesor, Jan Bromilski kupiec, Feliks Dybuś budowniczy, Alfred Dzikowski kupiec, Henryk Gałecki nauczyciel, ks. Józef Gliński katech. gimn., Bernard Grossman koncyp. notar., Antoni Gudiens kupiec, Eliasz Linie właściciel realności, dr. Jan Malec koncyp. adw., dr. Aleksander Marjański adwokat, dr. Stan. Obmiński koncyp. adw., Szczęsny Parasiewicz kierownik szkoły, Kazimirz Radwański nauczyciel, Stanisław Romański prof., Julian Schayer kupiec, Karól Schayer kupiec, Adolf Silberstein optyk, Albert Szkowron kupiec, dr. Stanisław Tabaczyński adwokat, dr. med. Józef Weigel, dr. Karól Benoni dyr. gim. z Taruówa po 1 złr., Michał Służewski profesor 4 złr., Młodzież polska we Lwowie 32 złr. 29 ct.; — p. Mieczysław Zadora Paszkudzki c. k. komisarz powiatowy w Tarnopolu jako założyciel 25 złr., i Aniela z Dunin Siemaszków Paszkudzka 1 złr.; — p. Albin Sielecki z Turki 1 złr. 10 ct. —

— Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności za miesiąc czerwiec 1891. Stan wkładek z końcem maja 1891 wynosił 4,206.411 złr. 17 ct. Wkładki 76 nowych stron i 435 dawniejszych wynosiły 93.103 złr. 75 ct. Procenta za I półrocze 1891 r. 82.420 złr. 71 ct. Zwrócono 404 stronom, z których 70 zupełnie zaspokojono, 67.691 złr. 35½ ct. Włożone kapitały 7625 stron wynosiły z końcem czerwa 1891 r. 4,314.244 złr. 27½ ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— Z Podobory. Franciszek Siąkała, żebrak, rodem z Rudzicy, utonął w potoku płynącym przez naszę miejscowość. Zwłoki znaleziono d. 30, a d. 31 zm. pochowano je na katolickim cmentarzu w Cieszynie. —

— Z Frysztata. W niedzielę po południu około 5 godziny stał się tu u nas straszny wypadek. Dziewczynka 6-letnia pana Franciszka Mansfelda, kupca i radnego miasta Frysztata, spadła z pierwszego piętra do piwnicy i zabiła się natychmiast. W domu tym znajduje się przyrząd do wyciągania towarów z piwnicy do magazynu. Ponieważ jednak przyrząd ten nie jest bezpiecznie i należycie urządzony, więc dziewczynka bawiąca się na pierwszém piętrze spadła obok szali i naturalnie rozbiwszy się strasznie utraciła życie. Pogrzeb téj dziewczynki odbył się we wtorek, a wzięło w nim udział bardzo wiele mieszczan. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 25 lipca: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 6 złr. 35 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 4 złr. 8 ct. — Masła kilogram — złr. 76 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 30 lipca: Renta pap. 92.30—92.50, nowa pap 102.15—102.35; srebr. 92.20—92.40; złota 111.50—111.70. — Srebro 100—100. Dukat 5.59—5.61. Marka pr. 57.92—58.—. Rubel papierowy 1.26—1.26¼.

Od Redakcyi.

Do Szanownych Ekspedycyi Gazet zagranicznych, z któremi pismo nasze zamieniamy, zanosimy tę prośbę, aby zechciały łaskawie poprawić adresy swoich przesyłek do „Gwiazdki“. Jedne z nich, jak „Opolska“, kładą Cieszyn w Galicyi, drugie na Górnym Ślązku, trzecie na Dolnym Ślązku itd. Nie dziwilibyśmy się Amerykańskim, boć tam wszystko i uchodzi i wolno — ale pruskie powinny przecież wiedzieć, że miasto Cieszyn leży na tak zwanym dziś Ślązku Austryackim. (Oesterr. Schlesien). —

Wszystkich naszych Szanownych Panów Korespondentów prosimy niniejszém bardzo uniżenie, aby pod wszelkie swe korespondencye i listy raczyli kłaść dokładne swe adresa, tj. nazwisko, imię, miejsce zamieszkania i pocztę, z któréj odbierają listy. Podpis taki bezwarunkowo położony być musi, ponieważ w innym razie korespondencyi takich nie moglibyśmy uwzględnić. Niech się zaś Szanowni Korespondenci nie obawiają oto, abyśmy nazwisko ich mieli komu zdradzić, bo tego z pewnością *ani my, ani żadna inna redakcya nigdy nie uczyni.* —

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych. — Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w dwóch częściach. Część I ukaże się w maju i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. **Prenumerata wynosi za obie części razem 1 złr.** już z przesyłką. Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko przekazem pocztowym, a nigdy znaczkami w liście, gdyż listy giną. Adresować wyraźnie: **Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.**

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. Cena 30 ct., z przesyłką 40 ct. Kalendarz ten wychodzi co rokn i stanowi dopełnienie powyższego Poradnika. Znajdują się w nim prócz przepisn leczenia także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. proboszcz Kneipp udziela wszelkich rad bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

Ważne dla Rodziców i Opiekunów!

Dzieci do lat 14, mające uczęszczać do szkół w Krakowie, znajdą umieszczenie, troskliwą, prawdziwie rodzicielską opiekę **i wszelką pomoc w nauce** przy inteligentnéj familii.

Bliższéj wiadomości udzieli: **Jan Popławski,** były nauczyciel gimnazyalny **w Krakowie,** ulica Dominikańska Nr. 3, na dole.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokąd bądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem“** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekoya.**

Agencye na Slązku

Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumiu	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Adam Sikora	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lntynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymns	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lntynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Sknlina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strnmień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strnmień

Dla Działu ubezpieczeń: Na Życie

Cieszyn	P. Jan Macnra sekretarz	w miejscu

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekoya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 8 sierpnia 1891. **Nr. 32.**

Encyklika papiezka o kwestyi socyalnéj.

Czcigodnym Braciom Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata

Papież Leon XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Dokończenie).

Aby w tych korporacyach panowała jedność czynu i zgodność woli, potrzeba organizacyi i karności mądréj i przezornéj. Jeżeli więc, co jest rzeczą pewną, obywatele mają wolność stowarzyszenia się, powinni także posiadać swobodę układania statutów i regulaminów, które im się zdają zastósowane do celu, do jakiego zmierzają.

Koniecznem przytém atoli jest, aby zmierzać przedewszystkiém do głównego celu, tj. do udoskonalenia moralnego i religijnego; cel ten mianowicie powinien kierować całém urządzeniem tych towarzystw; inaczéj bowiem upadłyby one niebawem i zstąpiłyby do rzędu stowarzyszeń, w których religia nie zajmuje żadnego miejsca. To téż nacóżby się przydało rzemieślnikowi, gdyby znalazł w łonie korporacyi obfitość materyalną, a gdyby brak pożywienia duchowego zagrażał niebezpieczeństwem duszy jego? „Co pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat pozyskał, a na duszy swojéj szkodę poniósł?“ (Św. Mat. XVI, 26). Oto znamię, po którém Chrystus Pan chce, aby rozpoznawano chrześcianina od poganina. „Poganie szukają wszystkich tych rzeczy... szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydaną.“ (Św. Mat. VI, 33, 34). Wybrawszy zatém Boga, jako początek wszystkiego, niechaj się udziela szerokiego pola nauczaniu religijnemu, aby wszyscy poznali swe obowiązki względem Boga: w co trzeba wierzyć, w co ufać i co należy czynić w sprawie zbawienia wiecznego.

Skoro się religią przyjmie za podstawę wszystkich praw społecznych, nie trudno będzie określić wzajemne stosunki, jakie panować mają między członkami, by osięgnąć pokój i pomyślność społeczeństwa. Rozmaite urzędy winny być rozdzielone w sposób najkorzystniejszy dla interesów wspólnych i tak, aby nierówność nie przyniosła ujmy jedności.

Należy jeszcze troszczyć się szczególnie o to, aby robotnikowi nigdy nie zabrakło pracy i aby istniał fundusz rezerwowy, przeznaczony na to, by go wspierać nietylko w nagłych przypadkach, nierozłącznych z pracą przemysłową, lecz nadto w chorobie, w starości i w razie niedoli.

Prawa te, jeśliby je tylko przyjęto z chętném sercem, wystarczają, aby zapewnić słabym utrzymanie i pewien dobrobyt; katolickie stowarzyszenia atoli są powołane do tego, by znaczną cząstką ze swéj strony przyczynić się do ogólnéj pomyślności. Z przeszłości możemy bez dopuszczania się zuchwałości sądzić o przyszłości. Wieki ustępują wiekom, ale bieg rzeczy przedstawia dziwne podobieństwo, ponieważ Opatrzność Boża kieruje wszystkiém i prowadzi wszystko do celu, który Bóg wytknął, stwarzając ludzkość.

Wiadomo, że w pierwszych wiekach Kościoła św. czyniono mu zarzut z ubóztwa członków jego, skazanych na życie z jałmużny lub pracy. Ogołoceni atoli, jak oni byli, z bogactw i potęgi, umieli zjednać sobie łaskę bogatych i opiekę możnych. Byli oni pilni, gorliwi, spokojni, byli wzorami sprawiedliwości, a przedewszystkiém miłosierdzia. Na widok życia tak doskonałego i obyczajów tak czystych wszelkie uprzedzenie znikało, umilkło szyderstwo, a pojęcia zakorzenionego przesądu ustępowały zwolna wobec prawdy chrześciańskiéj. Los klasy robotniczéj stanowi kwestyą sporną dzisiaj: zostanie ona rozwiązaną za pomocą rozsądku lub bez niego i nie może to być rzeczą obojętną, czy ona się rozstrzygnie w jeden, czy téż w drugi sposób. Robotnicy chrześciańscy rozstrzygną ją łatwo za pomocą rozsądku, jeżeli połączywszy się w stowarzyszenia i słuchając roztropnego kierownictwa, wstąpią na drogę, na któréj ich ojcowie i przodkowie znaleźli swoje i narodów dobro. Jakąkolwiek byłaby w ludziach siła uprzedzeń i namiętności, jeżeli przewrotna wola nie stłumiła zupełnie poczucia sprawiedliwości i uczciwości, to prędzéj czy późniéj przychylność publiczna zwróci się ku robotnikom, gdy ich zobaczy czynnymi i skromnymi, przekładającymi sprawiedliwość nad zysk, a ceniącymi nad wszystko sumienne spełnianie obowiązków. Ztąd wyniknie i ta druga korzyść, że nadzieja dobrobytu i wielkie ułatwienia, staną się udziałem tych robotników, którzy żyli w pogardzie wiary chrześciańskiéj, albo zachowywali zwyczaje, których ona zabrania. Robotnicy ci sądzą zwykle, iż stali się igraszką zwodniczych nadzieji i kłamliwéj ułudy. Czują oni bowiem z nieludzkiego postępowania swych panów, iż ci ostatni oceniają ich jedynie na wagę złota, zdobytego ich pracą; co do stowarzyszeń, które ich

usidliły, widzą oni dobrze, że zamiast miłości i miłosierdzia znajdują tam tylko niesnaski wewnętrzne, owe nierozłączne towarzyszki nędzy zuchwałéj i niedowierzającéj. Iluż to z sercem złamaném, ciałem wycieńczoném pragnęłoby zrzucić to upokarzające jarzmo, lecz nie śmią oni bądź to dla szacunku ludzkiego, bądź też z obawy przed nędzą. A zatém dla tych wszystkich robotników stowarzyszenia katolickie mogą stać się wielce pożyteczne, wzywając wahających się, aby w ich łonie szukali środka przeciwko wszelkiéj niedoli, przyjmując żałujących z ochotą i zapewniając im straż i opiekę.

Widzicie, czcigodni Bracia, przez kogo i jakiemi środkami powinna kwestya ta zostać rozstrzygniętą. Niechaj duchowni rozwiną wszystkie siły ducha i zasoby gorliwości i niechaj pod wpływem powagi słów Waszych i przykładów, Czcigodni Bracia, nie przestają wpajać w ludzi wszystkich warstw zasad ewangelicznych życia chrześciańskiego, niechaj pracują wszystkiemi siłami nad zbawieniem ludów, a nadewszystko niechaj starają się budzić w innych miłość, tę władczynią i panią wszystkich cnót. W istocie bowiem zbawienia głównie spodziewać się można z obfitego działania miłości; mówimy tu o miłości chrześciańskiéj bliźniego, która mieści w sobie całą ewangelią, która zawsze gotowa poświęcać się ku wspieraniu bliźniego i jest środkiem bardzo pewnym przeciwko zarozumiałości wieku i nieumiarkowanéj miłości samego siebie; mówimy o téj cnocie, któréj działanie i bozkie znamię Apostoł Paweł św. opisał w tych słowach: „Miłość cierpliwą jest, łaskawą jest... nie szuka swego i wszystko znosi... wszystko wytrwa.“ (I Korynt. XIII 4—7).

Jako rękojmię łask i świadectwo Naszéj przychylności udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, z całego serca każdemu z osobna, waszemu duchowieństwu i wiernym błogosławieństwa apostolskiego w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 15 maja 1891 r., w czternasym roku naszego pontyfikatu.

Leon XIII Papież.

(Drugą połowę téj znakomitéj encykliki papiezkiéj podaliśmy Czytelnikom naszym tylko w skróceniu, a to z braku miejsca — wybraliśmy przecież najwybitniejsze miejsca i najzrozumialsze — a spraw ludu najwięcéj dotyczące, czém właściwéj intencyi téjże encykliki nie zmieniliśmy bynajmniéj. *Przyp. Red. „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.*) —

Któżby się tego był spodziewał?

VII. (C. d.)

Od dnia kiedy Niezdara został wójtem, zachowywał się dumnie i nawet domownikom dawało się to we znaki, że on jest głową gminy. Wprawdzie Niezdara już i dawniéj nie mało dbał o honor, a jeżeli mu żebrak lub wędrowny nie rzekł: „Oni, panie gospodarzu,“ nie odebrał wielkiéj jałmużny. Teraz zaś wymagał podobnego uszanowania od wszystkich. Jeżeli go kto nie zaszczycił całym tytułem jego godności „Panie wójcie,“ zaraz się zachmurzył, a jeżeli jaki chałupnik przyszedł i nie miał już we drzwiach czapki w ręku, zaraz go zjeżdził. „Ja was nauczę moresu, mówił wtenczas rozgniewany Niezdara, teraz nie jest tak jak za Pytla, wy ośli! Teraz macie większego!“ Równie żądał Niezdara, aby we wsi przed nim zdejmowano czapki. Kiedy zaś w sobotę szedł do urzędu, wyglądał mu zawsze z kieszeni ogromny papier. Wielu myślało, że nie wiedzieć co jest w téj kieszeni; ale inni twierdzili, że to wójt czyni tylko tak dla parady, aby sobie nadać powagi, i że na dole podkłada chustkę, aby papier było lepiéj widać.

Atoli największą rozkoszą było dla Niezdary, kiedy według ówczesnego zwyczaju mógł rozstrzygać mniejsze spory i skargi, które między mieszkańcami powstały. Nawet sam czasem co zespiskował lub ludzi na siebie poszczuł, aby tylko módz sprawę rozsądzić i odebrać dziesięć czeskich, które wtenczas skarżący musiał złożyć wójtowi i radnim na trunek. Ale zresztą Niezdara w wydawaniu wyroków Salomonem nie był i rozsądzał sprawy więcéj według kumostwa i szwagrostwa, aniżeli według sprawiedliwości.

Aby nas nie posądzono, że Niezdarę oczerniamy, przytoczymy na dowód przykład.

Raz w jesieni kiedy się już bydło pasie, gdzie chco, bo jak przysłowie mówi: „po świętym Michale może paść ba i na powale,“ przybiegł chałupnik Niekluda do wójta, jął narzekać i rzekł: „Panie wójcie, stało się nieszczęście! Moja koza przebodła waszę krowę.“

„Co? rozsierdził się wójt. Krowę zapłacicie, choćbyście chałupę pozbyć mieli.“

Ale Niekluda był szczwanym lisem. On umyślnie rzecz przekręcił, aby wójta złapać na wędkę. Dla tego natychmiast przewrócił rzecz i rzekł: „Przebaczcie, jam się omylił; to wasza krowa przebodła moję kozę.“

„To inna rzecz, odpowiedział wójt obojętnie, wasza koza powinna była mojéj krowie wyminąć. Bydlę nie ma rozumu, a wy szukajcie wynadgrodzenia, gdzie chcecie.“

Niezdara sprawował swój urząd już ósmy rok i ciągle ta godność nie przestawała go cieszyć; ale w Prawocinie przebąkiwali ludzie, że się jego wójtostwo smutnie skończy. Mówili, że gospodarstwo u Niezdary złe; i nie było się czemu dziwić. Niezdara dla wójta zapomniał na chłopa, w polu bywał tylko gościem, ze wszystkiém musiał się spuścić na czeladź, która o nic nie dba, i na synów, którzy jeszcze mniéj o gospodarstwo się troszczyli. W takich okolicznościach inaczéj być nie może, jeno że gospodarz gospodarzy z tysiąca na sto. Atoli ci, co tak mówili, nie wiedzieli o wszystkiém, przez co gospodarstwo Niezdary upadało. Z Niezdarą, oprócz niechęci do pracy, stała się

jeszcze jedna wielka zmiana: chłopska strawa przestała mu smakować. Szukał zawsze coś lepszego, i sposobność do tego zdarzyła się zawsze, kiedy szedł do urzędu. Z kancelaryi udał się Niezdara do gospody i przesiedział tam zwykle aż do nocy. Pił rosolkę, jadł rożki, rozkazał sobie przynieść porcyą pieczeni i zapijał piwem; i winem nie gardził, które, jak mówił, najlepiéj mu szło przez gardło.

Towarzystwo się także znalazło. Przyszedł do gospody odźwierny, szafarz, lokaj i wszyscy mu okazywali szacunek, mówili mu „Oni panie wójcie“ i za to z nim pili. Na podziękowanie zaś ci opaśli pochlebnicy zaraz za drzwiami się z niego wyśmiali. Raz nawet pisarze poszli za Niezdarą do gospody. Znaleźli go przy winie i poradzili mu, aby jeżeli dobrego wina chce skosztować, rozkazał sobie przynieść wina szampańskiego, które przypadkiem było w gospodzie na składzie. Niczdara usłuchał ich i chcąc się okazać wdzięcznym za dobrą radę, częstował ich i prosił i zmuszał, aby z nim pili. Pisarze pili i wino było dobre: perliło się i syczało, jakoby się gęś piekła, i za niedługo minęły się trzy flaszki. Pisarze nagle odeszli i śmiali się w sieni. Onym łatwo się było śmiać, ale Niezdarze nie było do śmiechu. Bo kiedy się dowiedział od gospodzkiego, że wino szampańskie jest najzacniejszém winem francuzkiém i że kosztuje flaszka pięć reńskich, okropnie wywalił oczy i otworzył usta na oścież.

Najgorszą zaś było rzeczą, że nietylko Niezdara sam utracał pieniądze, lecz także jego trzéj synowie dorośli wszyscy byli ogromnymi utracyuszami. Chcieli mieć piękne ubiory, kupowali srebrne fajki, chodzili na muzyki, robili długi, a jak nie było czém płacić, brali co gdzie było i wynosili żydowi.

Ludzie mówili, że Niedara potajemnie pożycza pieniędzy, i domyślali się, że ich już będzie dosyć znacznie i że z Niezdarą, skoro wójtowska sława przeminie, smutnie się skończy.

W roku 1848 wyszła nowa ustawa, według któréj już sama ludność obierała sobie przełożonego gminy. Kiedy wykonano wybory, Niezdara nie dostał się ani do wydziału gminnego i pokazało się, że jest winien wiele set gminnych pieniędzy. Było trzeba płacić, a nie było czém; chciał pożyczyć, a nie było gdzie; nadto równocześnie zgłosili się tajemni wierzyciele i bez litości żądali zwrotu swych długów. Wtedy znalazł się Niezdara w niemałym kłopocie i nie było innéj rady, jak grunt sprzedać. Kiedy długi popłacił, pozostało Niezdarze zaledwie tyle, że mógł kupić chałupę i ledwie krowę i kozę chować. Dwaj starsi synowie, którzy ojcu najwięcéj pomogli do biedy, musieli iść na służbę, i tylko Franciszek został z ojcem doma.

(C. d. n.)

Niesankcyonowana ustawa.

Wiadoma będzie Czytelnikom naszym, że Wydział krajowy w Opawie złożony jest z pięciu członków, z których jeden jest obrany przez posłów z gmin wiejskich, drugi przez posłów miejskich, trzeci przez posłów wielkich posiadaczy, czwarty przez cały sejm, piąty zaś, który zarazem jest przewodniczącym, mianowany przez Najjaśniejszego Pana. Kiedy przy wyborach do sejmu przed rokiem zwyciężyła w gminach wiejskich ludność polska i czeska, musiała nastąpić zmiana we wydziale krajowym. Do tego czasu bowiem wszyscy członkowie obrani do wydziału krajowego należeli do stronnictwa liberalno-niemieckiego. Ponieważ zaś po nowych wyborach posłowie polscy i czescy z gmin wiejskich obrali swojego na członka wydziału krajowego, przeto jeden z niemieckich członków musiał z tegoż wydziału ustąpić. Większość więc liberalno-niemiecka uchwaliła nową ustawę o wydziale krajowym, a to w ten sposób, że wydział według téj ustawy miał być złożony z sześciu członków, zamiast jak dotychczas z pięciu. Wybór tych członków miał się odbywać w taki sam sposób jak dawniéj, z tym jedynym wyjątkiem, że cały sejm miał obierać do tego wydziału krajowego *dwóch* członków zamiast dotychczasowego jednego. Przez tę zmianę większość niemiecko-liberalna chciała osięgnąć dwojaki cel: 1. W taki sposób mogło pozostać wszystkich dotychczasowych czterech obieranych członków niemiecko-liberalnych i we wydziale krajowym nie potrzebował nikt z nich ustąpić swego miejsca, a o to im bardzo chodziło. 2. W takim razie byłoby zasiadało we wydziale krajowym głosujących czterech niemieckich członków i jeden słowiański — tak iż Niemcy zawsze mieliby większość zupełnie zapewnioną, nawet w tym razie, gdyby członek obrany przez posłów wielkich posiadaczy był się czasem przyłączył do członka słowiańskiego. Nad to przewodniczący hrabia Larisch nigdy nie byłby się znalazł w możności rozstrzygnięcia w razie równości głosów.

Większość niemiecko-liberalna myślała sobie, że kto wie jak mądrze sobie postąpiła, tymczasem wszystkie te przebiegłe zamiary spełzły na niczém:

Albowiem ta ustawa nie uzyskała we Wiedniu podpisu Najjaśniejszego Pana i tém samém upadła.

Z pewnością że energiczne wystąpienie słowiańskich posłów w sejmie, którzy usilnie sprzeciwiali się téj zmianie, nie mało się przyczyniło do takiego obrotu rzeczy. W każdym razie zaś odrzucenie téj ustawy we Wiedniu równa się dotkliwéj porażce stronnictwa niemiecko-liberalnego. We wydziale krajowym zaś nasze położenie, któreby przez owę zmianę byłoby się stało bardzo smutném, będzie teraz cokolwiek znośniejsze.—

Ksiądz Mortara we Włoszech.

Było to jeszcze w r. 1857, kiedy jakaś chrześciańska służąca, służąc w żydowskim domu, ochrzciła dziecko, o którém sądziła, że jest blizkiém śmierci. Matka tego dziecka mieszkała w Bononii, które to miasto należało wówczas do państwa kościelnego.

Gdy się władze papiezkie dowiedziały o tém, że u matki żydowskiéj, wdowy, żyje po żydowsku chłopiec już ochrzcony, posłały dnia 27 czerwca żandarmów, a ci zabrali to dziecko i oddali je do klasztoru na wychowanie chrześciańskie, albowiem służąca się przyznała, że istotnie widząc dziecko w niebezpieczeństwie życia, ochrzciła je w téj silnéj wierze, że dziecko zostanie uratowaném. Jako téż rzeczywiście uratowaném zostało.

Narobiła ta sprawa wiele hałasu w Europie. Świat cały podzielił się na dwa obozy, z których jeden bronił praw chrztu chrześciańskiego, a drugi prawa natury obrażonego w matce. Ostatecznie Pius IX nie mógł przenieść na sobie, żeby chłopiec ochrzcony miał być wystawiony na profanacyą chrztu św., dał chłopcu imię Pio Edgardo i opiekował się nim jak własnym synem. Dał mu wykształcenie duchowne, a żeby Mortara nie obrażał uczuć włoskiego żydowstwa, wysłał go na misye zagraniczne. Był tedy ks. Mortara w Austryi, Francyi, Hiszpanii i błąkał się po za granicami Włoch, aż teraz nareszcie po 20 latach tułactwa przybył znowu do Bononii, gdzie matka jego dotąd żyje.

Dziwne to było spotkanie, kiedy matka, dotąd żydówka, ujrzała swego syna w habicie Augustyniańskim. — Gdybyś, o. matko, mogła zajrzeć do mego serca, rzekł do niéj syn zakonnik, tobyś się przekonała, że ciągle jeszcze jestem twoim synem.

Przed kilkunastu dniami miał ks. Mortara kazanie w mieście Modenie, w Górnych Włoszech. Już sama okoliczność, że będzie kazał poniewolny chrześcianin, a dawniejszy żyd, sprowadziła do kościoła mnóztwo ludzi, mianowicie żydów.

Cisza grobowa panowała, kiedy zakonnik zaczął opowiadać, dzieje własnego życia. Niewymowne wzruszenie czuć było w słowach jego, kiedy wyznawał radość, jaką czuje, iż może znowu powitać ziemię ojczystą, tą ziemię, któréj wielkość i pomyślność zawsze była pragnieniem jego serca. Kiedy zaczął mówić o miłości swojéj do matki i do krewieństwa swego, niezmierne było na całym kościele wzruszenie, a w jednéj loży chóru słychać było wielkie i rozległe łkanie. — Była to matka i krewni kaznodziei, którzy tam także na kazanie przybyli.

Ksiądz Mortara nosi na twarzy wymowne ślady swego semickiego pochodzenia. Ponieważ prowadzi życie ascetyczne, żyjąc tylko mlekiem i owocami, więc wychudł nadzwyczajnie. Odwiedziwszy Włoczby, udaje się teraz ks. Mortara do Tyrolu, gdzie także kazać będzie, a stamtąd pojedzie do Hiszpanii, dokąd go zaprosiła królowa rejentka, żeby i kazania miewał i poświęcił kościół świeżo przez królową rejentkę wystawiony.

Tak Bóg Wszechmocny różnemi drogami prowadzi człowieka ku sobie, ku zbawieniu i z narodów pogańskich, z żydowstwa, z największych nieraz wrogów Kościoła św. czyni sobie godne i wierne sługi, największych krzewicieli wiary św., najżarliwszych apostołów Bozkiéj Syna swego nauki. —

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Jakieś nieszczęśliwe fatum zawisło nad naszém miasteczkiem, bo nas nawiedzają nieustanne pożary. Po przeszłorocznych pożogach, które większą część naszego miasteczka w popiół obróciły, mieliśmy nadzieję, że teraz już długie lata będziemy mieli spokój, gdyż prawie już nie ma się co palić. — Nadzieje nasze atoli nie spełniły się; dnia 1 maja br. zgorzał bowiem jeden dom, a obecnie w nocy z 25 na 26 lipca br. drugi dom. Dom ten ostatni był gospodą i był własnością p. Wincentego Śniegonia, a nazywał się: „biedą“. Ludzie nasi pocieszają się téż obecnie w swém utrapieniu tém, że teraz już biedy może nie będzie, kiedy się takowa już spaliła.

Ostatni ten nasz pożar wybuchł o godz. 12 w nocy, a jak dawniéj tak i teraz niawiadomo z jakiéj przyczyny. Domiemanie jest jednak, że teraz ogień został przez kogoś podłożonym, albowiem ten sam dom usiłował jakiś zły człowiek już przed tygodniem podpalić.

Przy ostatnim pożarze nasza straż pożarna dała znowu dowody swéj sprawności i dzielności. — Naidaléj bowiem w 10 minut po ukazaniu się płomieni i pomimo późnéj nocnéj pory przybyła nasza straż pod dowództwem swego kierownika, p. Emanuela Buławy, i swych rotmistrzów, pp. Buzka, Rosenzweiga, Wielucha i Löwiego, na miejsce nieszczęścia i rozwinęła natychmiast tak skutecznie akcyą ratunkową, że ogień pochłonął tylko sam dach gontowy, a ściany domu zupełnie ocalały. Aby ogień się nie rozszerzył, zlewała straż także należycie dom naprzeciw stojący, chociaż w swém działaniu krępowaną była brakiem ludzi do pompowania. Dziwiliśmy się téż bardzo, dlaczego obecny na miejscu nieszczęścia nasz pan burmistrz nie zrobił użytku z władzy mu przysługującéj i dlaczego nie postarał się o to, aby straż ogniowa otrzymała do pomocy, szczególnie do pompowania wody potrzebną ilość ludzi.

Kiedy ogień był już przygaszony, przybyła na pomoc straż ogniowa z Nawsia z gajnym Müllerem na czele, któremu brak doświadczenia w akcyi ratunkowéj zarzucić musimy. Przybywszy bowiem począł na własną rękę gasić, dawał swym ludziom bez porozumienia się z naszą strażą sygnały itd. Czyż nie mogło łatwo powstać nieporozumienie, a stąd przeszkoda w gaszeniu? —

Jura i Jánek.

Jánek. Witej Juroszku, jużech cię cały tydzień nie widział, gdzieżeś się téż zabłąkał?

Jura. Oj bracie, zabłąkałech się dosyć daleko, do jednego naszego ślązkiego miasteczka.

Jánek. O to pewnie jakieś nowiny przynosisz, pewnieś się spotykał z naszymi.

Jura. Toć prawda, żech widział wiele naszych i wiela téż od nich słyszałech.

Jánek. No, to práw!

Jura. Tóż mi prawili, że u nich tam mieszkają dwa panowie, jeden się nazywá Kozibródka, a drugi Czerwionogłówka.

Jánek. A cóż to za miana, dyć ja takich jeszcze nigdy nie słyszał.

Jura. Já téż o takich mianach nie słyszał, ale prawili mi nasi, że ci panoczkowie ze Ślązka nie po-

chodzą, ale że skądsi ze zachodnich krajów do nas przywandrowali.

Jánek. A cóż ci panoczkowie narobili, że ci tak o nich nasi opowiadali?

Jura. Ci panoczkowie byli dawniéj na sie bardzo źli i wygadywali jeden na drugiego co mogli, ale potém jako krajanie zwachali się i tak się do siebie zamiłowali, że nawet między nimi ma przyjść do powinowactwa.

Jánek. To przecież nie ma nic złego.

Jura. Dyć tak by się zdało — ale prawią jeszcze, że ten pan Czerwionogłówka coś dużo pisał złego na jedno miejscowe towarzystwo, co ma obowiązek przy pożarach gasić ogień, a za to pan Kozibródka zamiast go skarcić, to go jeszcze jakiemiś wielkiemi honorami obdarzył?

Jánek. To przeca być nie może, bo przeca kto na szkodę miejskiego towarzystwa robi, ten robi na złe miastu i nie wart honorów.

Jura. Já téż tak myślę, ale cóż kiedy tak było.

Jánek. A więcéj nic nie słyszałeś?

Jura. Czemuby nie — w tym miasteczku uganiają teraz strasznie za kmotrami, i prawią, że jak się teraz kieremu dziecię narodzi, że będzie brał i dwacet kmotrów.

Jánek. A to czemu?

Jura. Bo prawią, że tak się skmotrzy z całém miastem, a przeca kmoter kmotrowi dycki coś może pomódz.

Jánek. A nie byłeś gdzie téż na dziedzinie?

Jura. A prawda; byłech téż pod górami u jednego chłopa, co mieszka między książęcemi gojicami.

Jánek. A cóżeś się tam dowiedział?

Jura. Chłop ten żałował mi, że nie ma nawet biednéj wody, że mieszkając pośród pańskiego lasu, musi z pańskiego potoka czy studni brać wodę, a tu teraz gajowy książęcy kopie doły na chodniku i nie dáwá chłopu brać wody z pańskiego; chłop ten prawił, że za tę wodę płacił dawniéj 35 ct. na rok i że choć teraz chce daléj płacić, gajowy wody mu dać nie chce.

Jánek. To nie może być przeca prawdą, — a gdyby tak było i przełożoni gajnego by się o tém dowiedzieli, to go za to muszą pokarać; bo przeca teraz jeszcze nigdzie wody nie trza kupować.

Jura. I jak tak myślę, a w takim razie sprawdzi się przysłowie: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu w Krakowie dr. Henrykowi Jordanowi order żelaznéj korony IV klasy za położone około dobra ludzkości zasługi. Wysokie także ordery Leopolda otrzymali galicyjski marszałek sejmu książę Sanguszko, prezes klubu polskiego Jaworski i namiestnik galicyjski hr. Badeni. —

— W kaplicy pałacowéj nuncyatury papiezkiéj we Wiedniu odbył się we czwartek dnia 30 lipca kanoniczny proces informacyjny mianowanego greckokatolickiego biskupa w Przemyślu ks. Juliana Pełesza. Po ukończeniu ceremonii złożył ks. Pełesz w ręce nuncyusza Galimbertiego zwykłą przysięgę na wierność i posłuszeństwo dla papieża. —

— Cesarz Franciszek Józef prawdopodobnie już do Pragi na wystawę nie przyjedzie — przyczyną tego mogłoby być chyba nieumiarkowanie młodoczeskie i zbytnia ich buta i zarozumiałość, która im tylko może wielce zaszkodzić. —

— Owym szczęśliwym, który w niedzielę dnia 26 lipca wszedł na wystawę prazką jako już milionowy gość, był litograf z drukarni Haasego „Bohemia“ w Pradze, nazwiskiem J. Lokay. Człowiek lat 26 liczący, rodowity Czech, kawaler podobno bardzo inteligentny. Człowiek ten ani się spodziewał, że takiego dozna na wystawie przyjęcia. Gdy wykupił bilet, kasyer Schiller położył rękę na jego ramieniu i zawołał „milion“! W téj chwili zagrzmiały działa, heroldzi uderzyli w fanfary, a przerażonego szczęśliwca odprowadzono w tryumfie do kancelaryi wystawowéj, gdzie mu wręczono 25 dukatów, złoty zegarek z łańcuszkiem, 25 losów wystawowych i wolną kartę wstępu na cały przeciąg wystawy; oprócz tego otrzymał mnóztwo podarunków prywatnych wielkiéj wartości. Człowiek ten tak się tém wszystkim przestraszył, że na chwilę zasłabł i musiano go odwieźć w powozie do domu. Przyszedłszy do siebie, po południu przyszedł znów na wystawę. —

— Osiwiały w walce parlamentarnéj dawniejszy przywódzca Czechów dr. Rieger bawi od kilku dni we Wiedniu, a zapytany przez pewnego dziennikarza, jakieby go powody sprowadziły do stolicy, odpowiedział, że bynajmniéj nie polityczne, gdyż skutkiem wieku już się polityce oddawać nie może, jakkolwiek dobro kraju wielce go obchodzi. O wystawie prazkiéj wyraził się dr. Rieger bardzo pochlebnie, a co do przybycia cesarza do Pragi oświadczył, że cesarz bezwarunkowo do Pragi przyjedzie koło połowy września, bo to przyrzeczenie dał arcyksiążę Karól Ludwik Czechom przy otwarciu wystawy i cesarz z żadnych błahych powodów słowa danego nie cofnie. Prawdopodobnie zabawi cesarz w Pradze z jakie dwa tygodnie. —

— Tajna policya przemyska schwytała dnia 28 czerwca jakiegoś szpiega rosyjskiego właśnie w chwili gdy robił szkice i notatki koło fortów na polach przemyskich. Szpieg ten mianuje się profesorem jakiegoś rosyjskiego gimnazyum. —

— Podczas gdy posłowie austryackiéj rady państwa z dniem 20 lipca rozjechali się do domów, węgierscy w Budapeszcie radzą a radzą daléj nad reformą całego ustawodawstwa, a nie mogą przyjść do żadnego rezultatu, gdyż im w tém strasznie przeszkadza opozycya. —

— Z dniem 1 października zaprowadzony zostanie wskutek uchwał międzynarodowéj komisyi kolejowéj, powziętych na tegorocznym zebraniu w Sztokholmie na dniu 17 i 18 czerwca rb., na wszystkich liniach kolei austryackich i węgierskich jednolity czas kolejowy. Czas ten będzie obliczony wedle 15 południka i znaczony będzie cyfrą MEZ (Mitteleuropäische Zeit). Aby otrzymać ten czas, trzeba wedle podanych w „Reichskursbuchu“ tabel odciągnąć od czasu wiedeńskiego 6 minut, od budapeszteńskiego 16 m., od prazkiego 2 m., od monachijskiego 14 m., od akwizgrańskiego 36 minut. Wszystkie państwa zgodziły się już na ten nowy czas kolejowy, oprócz Badenii i Wyrtembergii, które go zaprowadzą dopiero z dniem 1 maja r. 1892. —

Ziemie polskie. Niedawna depesza z Warszawy do Lwowa przesłana donosi, że i z Królestwa Polskiego mają być wygnani wszyscy żydzi zagraniczni, którzy się nie będą mogli wylegitymować pozwoleniem samego ministra wojny rosyjskiego. Bieda na tych żydów ogromna się wali — i jeśli ich tegoczesny król Hirsch nie

wyrwie z opałów, to strasznéj jeszcze doczekać się mogą nędzy. Niech wszakże nikt nie myśli, że żydzi chwilowo prześladowani przez Rosyą z czasem całym nie zawładną światem. Tak będzie — bo tak być musi — ażeby się wypełniły wyroki Zbawiciela — bo żydzi przyszedłszy do niezwykłéj potęgi na świecie, wtenczas dopiero ujrzą, że bez Chrystusa są niczém, i wtenczas dopiero uwierzą w niego, poznają bozką jego i jedynie prawdziwą naukę — a końcem tego będzie zupełne i całkowite ich nawrócenie się do chrześciaństwa. —

— W Gdańsku zbiera się w końcu tego miesiąca 28 wielki wiec katolicki. Będą w nim brali udział i wielki pseudoobrońca Górno-Ślązaków hr. Ballestrem i ks. biskup chełmiński Redner i warmiński biskup ks. Thiel i wiele osób wybitnych z całych Niemiec. —

— W Królestwie Polskiém żniwa już rozpoczęto na dobre, a jakkolwiek straszne deszcze i ulewy, jako i oberwanie się chmur, jak np. w powiecie Wieluńskim w miejscowości Osiek, niezmierne poczyniły szkody, to przecież rólnicy pocieszają się tém, że reszta ocalonego zboża rokuje plon dosyć obfity. Tak samo i jarzyny zapowiadają sprzęt nienajgorszy. —

— Komendantem Warszawskiéj fortecy całéj, tj. cytadeli Aleksandryjskiéj i 20 kilku fortów rozrzuconych na około Warszawy, został znakomity jenerał rosyjski Komarów, dawniejszy komendant fortecy Modlińskiéj. Jest to wielka powaga w świecie jeneralskim rosyjskim, zwłaszcza we wojnie zaczepnéj jest niezrównanym. Na komendanta fortecy Modlińskiéj przysłał rząd rosyjski jenerała Czajkowskiego, także bardzo zdolnego jenerała zwłaszcza we walce odpornéj. Tak więc Rosya jest zupełnie zabezpieczoną na swych zachodnich granicach, ulokowawszy tam tak ogromne masy wojska, jak i bardzo zdolnych jenerałów. Dla nas te rzeczy mogą być w części całkiem obojętne i to nas tylko do tyla obchodzi, o ile kiedyś na ziemiach dawnéj Polski rozstrzygnie się bezwarunkowo przyszła walka germanizmu ze Słowiańszczyzną. —

— Cesarzowa Fryderykowa, wdowa po Fryderyku III, królu pruskim a cesarzu niemieckim, przybywa w sobotę dnia 9 bm. do poznania o godz. 11 przedpołudniem, zamieszka w pałacu komenderującego jenerała, gdzie są pięknie urządzone pokoje gościnne, i odwiedzi położoną pod Poznaniem wielką wieś Jerzyce. W towarzystwie cesarzowéj przybędzie do Poznania i jéj córka księżna Małgorzata. Obie te dostojne Panie raz już były przed paru laty odwiedziły stolicę Wielkopolski, doznały świetnego przyjęcia i zostawiły po sobie, zwłaszcza cesarzowa, jaknajmilsze wspomnienie, bo téż rzeczywiście zasługują na to. —

— Tygodnik petersburski *Kraj* donosi, że petersburska rada Banku państwa przyjęła na wniosek ministra skarbu i spraw wewnętrznych projekt rozkolonizowania wielkich dóbr rządowych Lubartowa, w guberni Lubelskiéj, między kolonistów z Poznańskiego i to na wypłaty w ciągu lat 37, a potrzebne drzewo na budowę domu i cerkwi otrzymają darmo z lasów rządowych. Do téj parcelacyi tylko tacy włościanie zostaną dopuszczeni, którzy złożą przy sprowadzeniu 400 rubli na każdą rodzinę i będą wiary prawosławnéj. — No toć jakkolwiek panom ministrom bardzo dobrze i z serca życzymy, ale na takich warunkach kolonistów z Poznańskiego nie dostaną. —

— W Galicyi nędza umysłowa i brak oświaty straszny przedstawia obraz. Dwa tysiące gmin jest tam podobno pozbawionych szkoły. Pradziwie nie chce nam się wierzyć, by podobne tam panowały stosunki, i dla tego prosilibyśmy ludzi kompetentnych a naszych Czytelników o objaśnienie nas w téj materyi. —

— Emigracya z Królestwa Polskiego do Brazylii jakkolwiek wielce już przycichła, wszakże nie ustała jeszcze zupełnie; natomiast emigracya żydów z Królestwa Polskiego, a zwłaszcza z Rosyi do Galicyi tak gwałtowne przybiera rozmiary, że ta mlekiem i miodem płynąca niegdyś Polska krajina zalana zupełnie zostanie z czasem przez synów Izraela, te prawdziwe pijawki wszelkiego społeczeństwa ludzkiego. Strach pomyśleć, co się dzieje w Galicyi z tém żydostwem, a władze są wobec tego całkiem bezsilne, bo cały ten ruch popiera swemi milionami baron Hirsch, który znów świeżo ofiarował 4 miliony złr. na wykupno ziemi polskiéj dla swych mojżeszowych braci. Jeśli posłowie w radzie państwa nie ujmą się za Galicyą, zjedzą ją żydki niebawem i ogłoszą królem swym barona Hirscha, którego i tak już mają za mocniejszego od rosyjskiego cara. Skóra się na człowieku otrząsa, gdy się pomyśli o tém całém mrówisku galicyjskiego proletaryatu żydowskiego — i dalszych skutkach pobytu jego w ziemi niegdyś wolnéj od téj zakały. Nawet przejścia Bisurmanów nie tyle rujnowały kraj nasz nieszczęśliwy, co ta plaga żydowska przez swój kilkoletni pobyt w jakiém miejscu. Czyżby już na nich żadnego nie było sposobu? —

Prusy i Niemce. Gazety niemieckie i protestanckie bardzo biorą za złe namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii, księciu Hohenlohemu, że na uczcie wydanéj w Strasburgu, w Alzacyi, po odbytéj konsekracyi dnia 21 lipca rb. ks. biskupa dr. Fritzen i biskupa sufragana ks. dr. Marbacha tamże wniósł toast na cześć Ojca św. i cesarza niemieckiego. Twierdzą one, że to nie było we swojém miejscu, gdyż Ojciec św. do rzędu panujących nie należy. Na to odpowiadają im katolickie gazety niemieckie, że Ojca św. pozbawiła władzy świeckiéj i państwa kościelnego tylko grabież rządów masońskich, lecz że Ojciec św. bynajmniéj się sam téj władzy nie zrzekł, o nię ciągle się Kościół katolicki upomina i że ks. Hohenlohe, jako sam katolik, bynajmniéj nic złego w tym względzie nie popełnił. —

— Cesarz Wilhelm, który był sobie na pokładzie okrętu upadłszy mocno stłukł kolano, ma się już znacznie lepiéj i nie ma żadnego większego niebezpieczeństwa. —

— Były minister pruski oświaty pan Gossler mianowany naczelnym prezesem Prus Zachodnich, czyli Królewskich, objął już swoje urzędowanie. —

— W Berlinie podoficer od ułanów tak się znęcał nad jednym z żołnierzy podczas ćwiczeń w szkole do pływania, że żołnierza opuściły wreszcie siły i utonął. Straszne barbarzyństwo! —

— Konferencya biskupów pruskich odbędzie się we Fuldzie, gdzie leży św. Bonifacy, apostół Germanów. Rozpocznie się prawdopodobnie dnia 12 sierpnia rb.—

— W Trewirze, jakeśmy już dawniéj o tém pisali, wystawiona zostanie w katedrze na widok publiczny sukienka Zbawiciela. Ojciec św. zamiar ten bardzo pochwalił i udzielił pielgrzymom licznych odpustów. Z saméj Ameryki przybywa trzy parowce z pielgrzymami, a każdy przywiezie około 900 osób. —

— W Zachodnich Prusach wykupuje rząd od gospodarzy piaszczyste grunta i zaleśnia je sośniną i brzeziną. Tak samo zamyśla rząd postąpić sobie i na Pru-

skich Mazurach, tj. we Wschodnich czyli Książęcych Prusach. —

— Urodzaje w ziemiach pod panowaniem pruskiém zostających wypadły mimo trwających deszczów dosyć pomyślnie i nie ma obawy drożyzny w tamtych stronach. —

Rosya. Wizyta floty francuzkiéj w rosyjskim porcie Kronsztackim ani w części nie ma tego politycznego znaczenia, jakie jéj wrażliwi przypisują dziennikarze. Jest to po prostu akt grzeczności i czysta sztuczka moskiewska, którą rząd rosyjski olśnił oczy sprzymierzeńców trójprzymierza i jego przyjaciół angielskich. Naturalną bowiem rzeczy konsekwencyą jest ta okoliczność, że gdy Austrya, Niemcy i Włochy uroczyście sobie zaprzysięgają przyjaźń i odnawiają zawarty sojusz na dalsze lata, że i Rosya z Francyą, przeciwko którym nibyto ten sojusz wymierzony, nie mogą siedzieć cicho, lecz także swoję przyjaźń muszą zadokumentować przed całym światem — a ztąd i owacye i przyjęcia uroczyste i całowanie się północnego niedźwiedzia z francuzkim kogutem i różne waryacye francuzkich oficerów floty wizytacyjnéj po stolicy białego cara i ordery i depesze zaręczające sobie i uświęcające nierozerwalny sojusz przeciwko reszcie Europy. W gruncie rzeczy wszakże jest to czcza tylko forma i komedya, bo gdy przyjdzie niebawem rzeczywiście do wojny europejskiéj, przekonają się Czytelnicy nasi, że przyjaźń państw europejskich i ich konieczny narodowy sojusz między sobą w zupełnie innéj niż dzisiaj przedstawi się nam konstelacyi. Tymczasem niech się te państwa bawią — bo Rosya jeszcze nie ma wykończonego karabina dla całéj armii, Francya musi ponaprawiać całą uprząż artyleryi i trenu i wielu niezdolnych ludzi powyrzucawszy z wojska, innymi te luki zapełnić, jak sam Freycinet o to prosi. Anglia musi wyłatać swoje okręta, których ma bardzo wiele, lecz nie wszystkie zdatne do bitwy, a sojusznicy trójprzymierza mają także ze sobą jeszcze dosyć do roboty, nim będą mogli z odkrytą przyłbicą stanąć do téj straszliwéj rzezi europejskiéj, jaka nas czeka w niedalekiéj przyszłości. —

Nie mniejsze także znaczenie od wizyty floty francuzkiéj w Kronsztacie przypisują politycy i obecnym odwiedzinom młodego króla serbskiego Aleksandra w Petersburgu. Król Aleksander serbski ukończywszy w lipcu rb. swe nauki szkólne i poskładawszy egzamina, uczuł potrzebę przedstawienia się niektórym dworom europejskim i naturalnie jako pierwszy z nich wybrał dwór rosyjski, jako najwięcéj się interesujący sprawami serbskiemi. Przejechawszy się morzem do Odessy i koleją do Moskwy, gdzie także z rozkazu cara rosyjskiego ostentacyjnie był przyjmowany, stanął w niedzielę zeszłą w Petersburgu, gdzie na jego powitanie wyszedł sam car ze wszystkimi męzkimi członkami rodziny na dworzec, gdy tymczasem caryca wraz z księżniczkami i damami dworu oczekiwała młodego króla w zamku. Naturalnie, że przywitania były bardzo uroczyste i sympatyczne, co tu o tyle prawdopodobniéj się przedstawia, gdy Rosya dla Serbii rzeczywiście wiele już uczyniła i czyni nieustannie, uważając ją za swego laufra na południowym Wschodzie i używając jéj do ciągłych tamże wichrzeń i zamieszek. W poniedziałek, gdzie caryca obchodziła swe imieniny, odbywały się wielkie festyny i galowe uczty, a sam wybór tylko zwykłego otoczenia carskiego został do tychże dopuszczony. I te uczty i przyjęcia potrwają dni kilka i skończą się i miną — jak wszystko przemija na świecie — jedna nam tylko pozostanie nieunikniona konieczność, straszna i brzemienna w wypadki, tj. rozprawa na ziemiach słowiańskich na południowym Wschodzie Europy — a druga taka na tychże ziemiach na samymże Wschodzie. —

— Rząd rosyjski powiększa znacznie siły wojskowe nad granicą Prus i Austryi, zwłaszcza kawaleryą posuwa ciągle ku granicy, a straż pograniczna została powiększona i uzupełniona pod względem militarnym jaknajdokładniéj. —

— Za przykładem środkowéj Europy postanowiła i Rosya zaprowadzić na swych drogach żelaznych bilety strefowe, prawdopodobnie początkowo tylko na próbę i nie na wszystkich liniach. —

— Za zbyt wielkie sympatye Czechów dla Rosyi odpłacił się rząd rosyjski tém, że wydał rozporządzenie do Niemców fabrykantów zamieszkałych na Wołyniu, aby wydalili ze służby wszystkich tych Czechów, którzy domagają się od rosyjskiego rządu, aby im dano szkoły czeskie. —

— W południowéj Rosyi pokazała się szarańcza w ogromnéj ilości i nieopisane wyrządza tam szkody. Owad ten szkodliwy o tyle jest niebezpiecznym, iż zażarłszy gdzie osiądzie wszystko aż do korzenia, składa na tém miejscu jajka, z których się na przyszły rok nowe gromady szarańczy wylęgają. Rząd wysłał tam przeszło 5 tysięcy ludzi do zabijania tego robactwa, lecz to za małe siły na te nieprzeliczone chmury tego szkódnika. —

— Wyganianych żydów z Rosyi nawet bez paszportów wchodzących do Galicyi rząd rosyjski nie pozwala nazad wpuszczać do granic caratu, a na wszelkie reklamacye straż pograniczna albo nie odpowiada, albo zastawia się wyższym rozkazem. —

Rumunia. Następca do tronu rumuńskiego książę Ferdynand rozmyślił się jednakże i porzucił na dobre chęć ożenienia się z panną Heleną Vacarescu. Przeniósł więc lśniącą koronę nad szczerą miłość — osiędzie w pięknym mieście Jassy, gdzie sobie obrał swą rezydencyą, a król Karól rumuński przeznaczył z własnéj szkatuły 250 tysięcy franków na utrzymanie dla niego kancelaryi cywilnéj i wojskowéj. O téj całéj księcia miłości piszą gazety, że to wszystko miała zrobić Rosya przez swoich agentów i że to jéj intryga, że Rosya sobie nie życzy, aby przyszły król rumuński był ożeniony z jaką księżną niemiecką, a zwłaszcza z księżniczką krwi, boby nadzieje Rosyi na przyjaźń rumuńską spełzły na niczém. Że Rosya w przyszłéj wojnie będzie potrzebowała Rumunii do przeprowadzenia wojsk, to więcéj jak pewno; czy na to drugie państwa pozwolą i nie nakażą się ogłosić Rumunii za kraj neutralny, to druga kwestya, wszakże Rosya i tak znajdzie drogę wyjścia w każdym przypadku, bo testamentem Piotra Wielkiego ma nakazane zajęcie Carogrodu i do tego zmierza zwolna, lecz wytrwale. —

Bułgarya. Rozszerzonéj przez gazety wieści, jakoby Bułgarya po powrocie swego księcia Ferdynanda z kuracyi w Karlsbadzie do kraju miała pomyśleć zaraz o głoszeniu swéj niepodległości, zaprzecza stanowczo urzędowa gazeta *Agence Balcanique*, twierdząc, że na razie Bułgarzy myślą tylko o dobru kraju i podźwignięciu go pod względem ekonomicznym do możliwéj doskonałości i dobrobytu, a ogłoszenie samodzielności do sposobniejszéj zostawiają chwili. — Pochwytano téż

w Bułgaryi znów szpiegów rosyjskich i naturalnie zamknąwszy ich do aresztu, wytoczono im proces. —

W Turcyi, w sławném mieście Mekce, gdzie jest grób Mahometa, cholera jeszcze grasuje na dobre, a i w Dżeddah liczne już zabrała ofiary. Rząd turecki stara się przeszkodzić dalszemu się szerzeniu cholery, lecz pewnie jéj całkiem przeszkodzić nie zdoła. —

Szwajcarya obchodziła w sobotę dnia 1 sierpnia w mieście Szwyc bardzo uroczyście sześćsetną rocznicę sprzysiężenia się trzech pierwszych kantonów Szwyc, Uri i Unterwalden na wyswobodzenie ojczyzny z pod gniotącego ją jarzma. —

— Na jeziorze newszatelskim zetknął się parowiec prywatny z urzędowym. Prywatny został roztrzaskany i trzy kobiety z niego utonęły w jeziorze. —

Francya. Ofiary owéj katastrofy, gdzie dwa pociągi osobowe się zderzyły i mnóztwo ztąd było ludzi zabitych i rannych, pochowane zostały uroczyście przy wielkim udziele publiczności i władz francuzkich. Osiemnaście karabanów wiozło zwłoki owych zabitych lub zwęglonych skutkiem powstałego pożaru osób. —

W Anglii bawi obecnie królewic włoski, przyjmowany z wielkiemi honorami i nader sympatycznie. Ponieważ zaś flota francuzka z Kronsztatu na wyraźne życzenie angielskiéj królowéj przybędzie do angielskiego portu Portsmouth, przeto królewic włoski prosił o pozwolenie, by mógł wziąść udział w powitaniu téjże floty.

Rozmaitości.

— **Na dniu 18 lipca rb.** podpisał Ojciec św. Leon XIII dekret dotyczący synodu grecko-katolickiego *we Lwowie*, który się tamże zbierze prawdopodobnie dnia 20 września albo najpóźniéj z początkiem października rb. Przewodniczącym tego synodu mianowany został ks. metropolita lwowski *Sembratowicz*, przyszły patryarcha grecko-katolickiego Kościoła w ziemiach polsko-ruskich, delegatem papiezkim mianowany ks. kardynał *Albin Dunajewski*, książę biskup krakowski, a jego zastępcą ks. *Izaak Issakowicz*, arcybiskup ormiański we Lwowie. Synod ten będzie rozbierał ważne sprawy Kościoła grecko-katolickiego czyli unickiego, między innemi i sprawę zawierania małżeństw przez księży unickich. Ojciec św. wyraźnie sobie życzy, aby każdemu wolno było wypowiedzieć swe zdanie z całkowitą swobodą. Na pierwszém zaraz zebraniu odczytaną zostanie bulla papiezka, potwierdzająca lub odnawiająca wszelkie swobody Kościoła unickiego, począwszy od soboru florenckiego aż do dekretów papieży Klemensa VIII, Benedykta XIV, Grzegorza XVI i Piusa IX. Księży unickich zasiędzie do synodu około 150, a katoliccy i ormiańscy dopuszczeni tylko zostaną na posiedzenia solenne, które się będą odbywały w cerkwi lwowskiego seminaryum unickiego. Prawdopodobnie jeszcze przed rozpoczęciem synodu zostanie ks. metropolita *Sembratowicz* mianowany patryarchą i to ze wszystkiemi prawami i przywilejami każdego patryarchy w ogóle. Po zakończeniu synodu ogłosi ks. kardynał Dunajewski jako delegat papiezki wiele odznaczeń, jakich Ojciec św. udzieli duchowieństwu unickiemu.—

— **Z Królestwa Polskiego i z zaboru Pruskiego** donoszą, że Wisła bardzo przybiera skutkiem prawie codziennych deszczów. Pola i łąki położone nizko nad tą rzeką już pozalewane, a i w Krakowskiém nie lepiéj. Największą obawę zalewu mają Mennonici, tak zwani dla swéj sekty bogaci koloniści niemieccy w Nizinach nadwiślańskich, w Prusach Zachodnich. —

— **Na jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII** postanowili Francuzi wybudować w Rzymie wspaniałą świątynię pod wezwaniem św. Joachima. Położenie uroczyste węgielnego kamienia miało niebawem nastąpić, wszakże tak ogromne upały, jak i liczne pielgrzymki zdążające ze wszystkich krajów do Rzymu nie pozwoliły na to dotychczas — i ceremonią odłożono do jesieni. Sam Ojciec św. zgodził się na to. Ks. Brugidon, który się zajmuje zbieraniem składek na ten cel i całą budową kościoła tego, zgodził się także na odroczenie ceremonii. Kościół stanie na błoniach zamku św. Anioła, blizko Watykanu, a naprzeciwko apartamentu Ojca św. Grunt już jest zakupiony. Głównym architektem téj świątyni jest Rafał Ignami, budowniczy kapituły św. Piotra, przedsiębiorcą robót zaś jest znany zaszczytnie Rzymianin Avenali. —

— **Straszny upadek młodzieży.** Ciekawy proces rozgrywał się niedawno temu przed sądem okręgowym Ottakring we Wiedniu. Piętnastoletni chłopak Antoni Massanicz stawał przed kratkami sądowemi obwiniony o kradzież, ponieważ dawniejszéj swéj kochance, sześćdziesięcioletniéj wdowie, skradł złoty pierścionek i chciał tenże dać w podarunku innéj jakiéjś kobiecie. Kobieta ta, mająca już także przeszło piędziesiąt lat, opowiadała przy terminie jako świadek następujące rzeczy: „Chłopak ten młody, który mnie niedawno temu spotkał, gdym wracała do domu, od pewnego czasu ciągle mi ofiarował swą miłość, żądając odemnie wzajemności, odemnie, kobiety, któréj najmłodsze dziecko starsze jest od niego. Trudno mu ujść z drogi i oczu. Ni ztąd ni zowąd znajdzie się przy mym boku i oświadczając swą miłość, pragnie mi towarzyszyć — wstyd mnie naturalnie ludzi, boć to musi przechodniom koniecznie podpadać, co chłopak ten wyrabia. Niedawno temu chciał mi ofiarować ten pierścień, gdybym go chciała wziąść za kochanka. Od tego czasu sama na ulicy pokazać się nie mogę, bo mam nawet strach przed tym natrętnikiem.“ Chłopaka, który zresztą już raz był karany półrokiem więzienia za złodziejstwo, skazał sąd okręgowy na trzy tygodnie najostrzejszego aresztu. Chłopak wszakże założył rekurs. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Zgromadzenie Związku śląskich katolików odbędzie się d. 9 sierpnia br. o godz. 2½ po południu w Mazańcowicach przy Bielsku, w gospodzie p. Borgła, w pobliżu kościoła, w razie pogody w ogrodzie. Niniejszém zaprasza wydział wszystkich Związkowców i ludzi dbałych o dobro naszego ludu na to zgromadzenie, które będzie bardzo pouczające ze względu na sprawy, mające być na niém omówionemi. —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Henryk Sobecki inwestowany został d. 3 bm. na probostwo w Ogrodzonéj. Egzamina konkursowe składali w d. od 3—5 bm. następujący księża: ks. Engelbert Chrobok, wikary w Polskiéj Ostrawie; ks. Mateusz Trawniczek, wikary w Polskiéj Ostrawie; ks. Karól Żydek, wikary w Borowéj; ks. Franciszek Zuber, wikary w Ustroniu; ks. Henryk Urbisz, wikary w Strumieniu, i ks. Edward Linzer, wikary w Boguminie. Z nowo wyświęconych księży otrzymali posady: ks. Józef Kupka jako wikary do Zuckmantel, ks. Franciszek Krzystek do Hermannstadt, ks. Józef Marianski i ks. Jan Mocko do Niklasdorf. —

— **Jak nas dochodzi z najlepszego źródła wiadomość,** zostanie w Cieszynie stare mieszkanie proboszcza i innych księży przy farze zburzone, a wybudowane piękne nowe. Prace około tego gmachu jeszcze w tym roku zostaną rozpoczęte. —

— **Jak przy pierwszych drzwiach** bocznych wchodowych kościoła farnego, tak i przy drugich, od zakrystyi, zostało nadbudowane piękne wnijście i nad tém wzniesiony ozdobny strój gzymsowy, wszystko za staraniem księdza administratora, za co mu się

słuszna należy podzięka. Obecnie cała ta boczna strona kościoła farnego przedstawia się bardzo pięknie. —

— **Cesarz** udzielił wyższemu nauczycielowi Grzeszowi w Drahomyślu srebrny krzyż zasługi z koroną. —

— **Nowy most na Olzie** od prawego jéj brzegu w Cieszynie już prawie do połowy wykończony i jest pewna nadzieja, że około św. Michała cały most zostanie oddany do użytku publicznego.—

— **Ze sprawozdania Towarzystwa Naukowéj Pomocy w Cieszynie**, które tu istnieje rok 20ty, dowiadujemy się, że Towarzystwo to błogie na całą okolicę wywiera skutki. Zasilane głównie przez członków zagranicznych, miało w r. 1890/91 dość odpowiedni dochód, co wyraziło z wdzięcznością walne zebranie odbyte d. 9 maja rb. Wszystkich stypendyatów było w roku bieżącym 31, którzy otrzymali w ogóle wsparcia 585 złr ; i to 18 uczniów szkół wyższych 405 złr. (od 10—50 złr.) i 13 uczniów szkół średnich 180 złr. (od 10—20 złr.) Największy fundusz wydano na 14 teologów katolickich po różnych seminaryach w kraju, daléj otrzymali 1 słuchacz prawa i 1 słuchacz filozofii w Krakowie po 50 złr., 2 teologów protestanckich we Wiedniu 50 złr., 8 gimnazyastów w Cieszynie 95 złr., 5 kandydatów nauczycielskich (1 w Krakowie, 4 w Cieszynie) 85 złr. W tym roku wynosiło przeciętne wsparcie 18 złr. 57 ct. — w roku zeszłym 20 złr. Z końcem roku zaprzeszłego było wszystkich członków 653; przybyło w roku ubiegłym 52, ubyło 11, zostało obecnie 694. Celem załatwienia spraw Towarzystwa odbyła Dyrekcya w tym roku 7 posiedzeń. Majątek Towarzystwa wynosił z końcem roku 1889 12.013 złr. 69 ct., nadwyżka dochodów 281 złr. 38 ct., razem 12 295 złr. 7 ct.. Do tego dolicza się dochód za sprzedaną obligacyą z fundacyi śp. Bagieńskiego 1215 złr. 12 ct. — ogółem więc wynosił stan majątkowy Towarzystwa z końcem roku 1890 13.510 złr. 19 ct. Na walném zebraniu z dnia 9 maja wybrano połowę wydziału w sposób statutem przepisany. Wybrani zostali: pp. ks. Wacław Babuszek, ks. Ignacy Świeży, ks. Józef Londzin, ks. Tomasz Dudek, Paweł Gabzdyl, Alfred Brzeski i Wawrzyniec Grylewicz. Skład obecnéj Dyrekcyi stanowią pp.: Przewodniczący ks. Andrzéj Kuczera, proboszcz ze Skoczowa; zastępca przewodniczącego ks. Tomasz Dudek, administrator parafii Cieszyńskiéj; skarbnik Hilary Filasiewicz, dyrektor Tow. zaliczek; sekretarz Alfred Brzeski, prof. sem. naucz. Członkowie dyrekcyi: pp. ks. Franciszek Koziar, proboszcz z Trzyńca; ks. Wacław Babuszek, prof. gimn. i przełożony szlacheckiego zakładu barona Celesty; ks. Józef Londzin, wikary z Cieszyna; ks. Antoni Stiskała, proboszcz ze Skalicy; Paweł Stalmach, redaktor; Wawrzyniec Grylewicz; Paweł Gabzdyl, rólnik z Dembowca. Do komisyi rewizyjnéj wybrani zostali panowie: Andrzéj Macura, sekretarz zboru ewang. w Cieszynie; Jerzy Buzek, właściciel gruntu z Końskiéj, i Paweł Rymorz, właściciel gruntu z Kozakowic. —

— **W zeszłym tygodniu** przybył do Cieszyna, jak opowiada tutejsza gazeta niemiecka, nauczyciel wiejski Józef Adler z Lipowéj, aby tu umieścić w pewnym tutejszym zakładzie szkólnym swoje dwie córeczki. Spóźniwszy się na pociąg, nie mógł już tego dnia odjechać i udał się do oberży Ernesta Brunnera w Bobrku pod miastem, aby tam przenocował, ponieważ jego środki pieniężne nie pozwalały mu pono na to, aby zanocował w jakim hotelu miejskim. Gospodarz wskazał mu stojącą w gościnnym pokoju kanapę i oświadczył, że skoro goście ustąpią, będzie się mógł tam przespać. Pomiędzy onymi gośćmi znajdował się przełożony gminy Lipa, dawniejsi przełożeni gmin Tomaszek i Bobek, wszyscy z Bobrku, jako i c. k. żandarm Schramm z Cieszyna, którzy popijając sobie, bawili się rozmową. Nauczyciel wydobył z kieszeni dekret instalacyjny c. k. rady szkólnéj krajowéj we Lwowie, czém chciał się wylegitymować przed gospodarzem, że nie jest żadną podejrzaną figurą, lecz rzeczywiście nauczycielem z Lipowéj, i oddał ten papier gospodarzowi z tém nadmienieniem, że chce jeszcze trochę się przejść, a późniéj przyjdzie na nocleg. Lecz żandarm Schramm wziął dekret ten z rąk oberżysty i oświadczył zdumiałemu nauczycielowi, że „jest polskim szpiegiem“ i że go aresztuje. Wskazał téż Adlerowi stojącą na boku ławkę, kazał mu usiąść i nie oddalać się na krok. Po pewnym czasie przyprowadził p. Schramm Adlera na policyą w Cieszynie, zrewidował mu kieszenie i kazał go zamknąć do aresztu. Na drugi dzień o godz. 9 rano przyszedł żandarm Schramm po swego delikwenta i zaprowadził go do naczelnika powiatu (starosty), gdzie Adler przecież natychmiast został uwolniony. Nauczyciel wniósł zaraz zażalenie na żandarma Schramma do jego wyższéj władzy, dodając, że Schramm, który w Bobrku pił z gośćmi, po przyaresztowaniu go jeszcze dwie godziny po tém trzymał go na ławce i dopiero potém odprowadził do Cieszyna, gdy mu jeden z gości przypomniał jego obowiązek. W zażaleniu swém przytacza nauczyciel świadków po nazwisku. Cieszyńskie organa policyjne oświadczają, że nauczyciel Adler robi wrażenie bardzo porządnego i przyzwoitego człowieka. Prawdopodobnie więc p. Schramm zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. —

— **W ostatnim czasie** poruszyła umysły tutejsze sprawa cieszyńskiéj firmy handlowéj wina p. Ziffer, któremu zarzucano, jakoby sprzedawał wino, w którém się znajduje kwas saletrzany. Ponieważ sprawa ta nie została jeszcze wyjaśnioną, przeto usuwamy się od wszelkiego w téj sprawie sądu, a kochany lud nasz prosimy usilnie, aby ani fałszowanych niby to, ani niefałszowanych win i trunków różnych nie używał za nadto, lub lepiéj wcale się od nich wstrzymywał, ponieważ dowiedzioną jest rzeczą, że pijaństwo, czyli w ogóle nadużywanie alkoholicznych napojów nie tylko szkodzi zdrowiu, ale i kieszeni. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Adam Kuszel w Warszawie 31 rubli; mianowicie złożyli pp. Walenty Pawlicki, Władysław Rostropowicz, Adolf Strojcicki, Kazimirz Zieliński po 1 r. i pewna instytucya warszawska 27 rubli; — p. Franciszek Filar w Staremmieście 1 złr.; — p. L. Płonka, serkarz w Górkach, 1 złr. —

— **Sprostowanie.** Wielkie Kończyce, do których poszedł na wikarego ks. Schreiber, nie leżą w Cieszyńskiém, lecz w Opawskiém, czegośmy dodać zapomnieli w zaprzeszłym numerze, i nazywają się po niemiecku Gross-Kunzendorf — cieszyńskie zaś Gross-Kuntschitz. —

— **Z Ligotki Kameralnéj.** D. 2 bm. obchodziliśmy pamiątkę poświęcenia naszego kościoła i zarazem poświęcenie nowo zakupionego obrazu Matki Bozkiéj Częstochowskiéj przez ks. prałata Matzkego z Krakowa. W uroczystéj procesyi przeniosły obraz z parafialnego kościoła w Gnojniku dziewczęta z całéj parafii do Ligotki, gdzie ks. prałat w infule dokonał aktu poświęcenia. Poczém nastąpiło zwykłe nabożeństwo. —

— **Z Kościelca.** Poświęcenie nowo wybudowanego kościoła naszego odbędzie się w niedzielę d. 16 sierpnia. Poświęcenia dokona ks. prałat Henryk Matzke z Krakowa, przebywający obecnie w Ligotce Kameralnéj. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 1 sierpnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 7 złr. — ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 4 złr. 5 ct. — Masła kilogram — złr. 76 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 6 sierpnia: Renta pap. 92.35—92.50, nowa pap 102.30—102.50, srebr. 92.25—92.45; złota 111.45—111.65. — Srebro 100—100. Dukat 5.59—5.61. Marka pr. 57.92—58.—. Rubel papierowy $1.25\frac{3}{4}$—$1.26\frac{1}{4}$.

Od Redakcyi.

Wszystkich naszych Szan. Korespondentów prosimy uniżenie, aby raczyli korespondencye swe nadsyłać najpóźniéj do środy wieczora, chcąc aby takowe znalazły umieszczenie w numerze „Gwiazdki“ odnośnego bieżącego tygodnia. Nadsyłane późniéj pozostać będą musiały do każdorazowego następnego numeru. —

C. k. Zakład zdrojowy

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 godz. z Budapesztu 12 g.

Krynica w Galicyi

najobfitsza

szczawa żelazista.

W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza.

Od stacyi kolejowéj godzina drogi, znakomicie utrzymanéj.

Środki lecznicze. Obok klimatycznych warunków kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1890 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, daléj picie wód Krynickiéj i Słotwińskiéj, żentycy, kefiru, — gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania. Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większéj części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod 3ma różami“ i dom gościnny „pod Zamkiem“ służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań jako téż kąpieli są niższe.

Spacery. Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki. Kilka restauracyi, kilka mleczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający itd.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego dra Kopffa praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencya roczna wynosi przeszło 4500.

W samém zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specyalisty dra Ebersa (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensyonacie dra Ebersa, zastósowanym do potrzeb hydropatyi.

Sezon otwarty od **15 maja do końca września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Edykt.

Jako dekretem c. k. Sądu obwodowego w Cieszynie z dnia 21 czerwca 1891 l. 3902 ustanowiony komisarz sądowy, podaję do wiadomości, że w dniu 18 sierpnia 1891 o godzinie 9 przed południem odbędzie się w kancelaryi c. k. notaryusza dra Andrzeja Cinciały w Cieszynie dobrowolna publiczna sprzedaż realności pod Nr. 117, l. w. h. 110 w Cieszynie, do masy spadkowéj po zmarłym Edwardzie Roglowiczu w Cieszynie należącéj.

Cena wywoławcza wynosi 25.645 złr., poniżéj któréj realność ta sprzedaną nie będzie. Każdy chęć kupna mający obowiązany będzie złożyć przed licytacyą 10% ceny szacunkowéj jako wadyum.

Warunki licytacyjne, wyciąg z księgi gruntowéj i inne do téj sprawy odnoszące się dokumenta można przeglądać w kancelaryi podpisanego c. k. komisarza sądowego, albo u dra Maksymiliana Hüttnera, adwokata krajowego w Cieszynie.

Cieszyn dnia 27 lipca 1891.

Dr. Antoni Dyboski

dekretem c. k. sądu krajowego w Opawie z dnia 26 maja 1891 L. 11693 mianowany substytut c. k. notaryusza dra Andrzeja Cinciały, jako komisarz sądowy.

Ważne dla Rodziców i Opiekunów!

Dzieci do lat 14, mające uczęszczać do szkół w Krakowie, znajdą umieszczenie, troskliwą, prawdziwie rodzicielską opiekę **i wszelką pomoc w nauce** przy inteligentnéj familii.

Bliższéj wiadomości udzieli: **Jan Popławski,** były nauczyciel gimnazyalny **w Krakowie,** ulica Dominikańska Nr. 3, na dole.

Handel sukna

Alo j. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Czeladnik szewski

znający się na pięknéj robocie zostanie zaraz przyjęty na dłuższy czas u **Antoniego Guzinra w Karwinéj Nr. 100.** Tamże przyjęty zostanie także **chłopiec** do nauki.

Borówki i Ostrężnice (Jerzyny)

kupuje

M. Fasal w Cieszynie.

Organisty biegłego

poszukuje się dla pewnéj parafii wiejskiéj na Ślązku. Bliższych szczegółów udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokąd bądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem“** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 15 sierpnia 1891. **Nr. 33.**

Ze spraw bieżących.

W ostatnich czasach został nasz kraj dotknięty różnemi klęskami, które powinny przejąć każdego pewną obawą o przyszłość. Niezwykłe deszcze i ulewy, które bez przerwy padają już od dłuższego czasu, bardzo smutne następstwa mogą sprowadzić na Ślązku naszym. Mamy tu na myśli przedewszystkiém niedostateczną regulacyą rzek.

Regulacya rzek uchwaloną została przed kilku laty przez sejm śląski i rozpoczęto takową najpierwéj od regulowania Wisły. Prace te zostały już w części wykonane i rok bieżący, w którym ciągłe deszcze padają, miał się stać próbą, czy też te prace okażą się praktycznemi i korzystnemi, chociaż tegoroczne powodzie, przy ciągłych deszczach nie wszędzie jeszcze były tak gwałtowne, jak się to czasem dawniéj zdarzało miejscami wszakże do niebywałych doszły rozmiarów.

Niestety z góry musimy oświadczyć, że nasz lud dotąd nie może być zadowolniony z téj regulacyi. Wykonano różne tamy ochronne przy Wiśle podobno koło Skoczowa i Kiczyc, a nareszcie koło Ligoty w Bielskiém, daléj niektóre prace dotyczące rzek Jasiennicy, Wapiennicy i Iłownicy. Wybudowano także wał ochronny przy Strumieniu, a zresztą znajdują się pola mieszkającéj w tamtejszych nizinach ludności po największéj części dotąd w tak niebezpiecznem położeniu jak dawniéj. Zostały bowiem dotychczas ukończone te prace, z których ludność mniéj ma korzyści i z których tylko niektóre musiały być najpierwéj wykonane — reszta prac dotąd nietknięta.

Jeżeli się zaś zapytamy, jak te prace wytrzymały próbę tegoroczną, to odpowiedź nie jest bardzo zadawalniająca.

Przy Strumieniu został wał, zbudowany umyślnie dla ochrony miasta, przerwany i znaczne szkody wyrządzone. Koło Bielska także roboty te ziemne okazały się niedostatecznemi, a cóż dopiero byłoby, gdyby kiedyś przyszła powódź daleko gwałtowniejsza?

Gorzéj niż w Cieszyńskiém było jeszcze w Opawskiém. Tam koło rzeki Widnianki zostały ukończone wielkie budowle dla ochrony od wody, a które to roboty kosztowały 30 tysięcy złr. Ostatnia powódź wszystkie te roboty zniszczyła prawie zupełnie. Zdaje nam się, że ludność obciążona podatkami i płacąca na te regulacye ma prawo żądać, aby te prace wykonywane były jak najtrwaléj i najsumienniéj. Wymaga także ludność daléj, aby regulowano jaknajszybciéj tam, gdzie ochrona jest najpotrzebniejsza, np. koło gmin Zabłocia, Zarzecza, Zabrzega i Strumienia, gdzie pola są urodzajne, wielkie dające zyski krajowi, a regulacya wód tamtejszych, chociaż już kilka lat prowadzona, ani o krok tam nie postąpiła naprzód.

Jeżeli takie smutne uwagi nasuwają nam się dzisiaj z powodu ciągłych ulewnych deszczów, to z téj saméj przyczyny jeszcze większa obawa budzi się co do utrzymania naszéj ludności w najbliższéj przyszłości. Wskutek tych deszczów i powodzi giną urodzaje polne, a jeżeli deszcze jeszcze jakiś czas potrwają, to większa część tegorocznych plonów ulegnie zupełnemu zniszczeniu i można sobie wystawić, jaka bieda, nędza i nawet głód może ztąd powstać między naszą ludnością. Pomoc będzie trudna, — różne środki odnośne były dla ludności już kilka razy udzielane przez kraj i przez rząd: raz z powodu gradobicia, to znowu z powodu posuchy itp. Wszakże środki te zazwyczaj nie są wystarczające, pożyczki zaś bezprocentowe, które były z tych powodów udzielane, ciążą jeszcze na niejednéj gminie, z których niejedne spłacają jeszcze dwojaką i trojaką takową pożyczkę, a przecież rólnikowi będzie potrzebna pomoc do zasiewów, gdyż własnego zboża nie będzie miał, bo ziarno będzie albo zniszczone, albo zupełnie do zasiewów niezdatne.

Należałoby więc, aby Kółka rólnicze, Towarzystwa rólnicze itp. korporacye zawczasu obradowały nad tém, jakich środków użyć by należało dla zapobieżenia złemu, albo przynajmniéj dla zmiejszenia takowego.

Tych kilka uwag, które się nam w obecnéj smutnéj chwili nasunęły, podajemy ziomkom pod dalszą rozwagę. —

Któżby się tego był spodziewał?

VIII. (C. d.)

Z chwilą, kiedy w miejsce dawnych wójtów przyszli przełożeni gminy, powołani przez wolny wybór ludności, także w rekrutacyi nastał nowy porządek, daleko lepszy. Rekruci zostali podzieleni na trzy klasy według wieku, spisy przygotowywano według metryki, nic nie można było sfałszować, a kto był w spisie, musiał się stawić, czy to z biednéj chałupy, czy z gruntu. Lud uboższy chwalił nowe rozporządzenia, zwał je

sprawiedliwemi i sądził, że już tak dawno było być powinno.

W Prawocinie gotowali się także chłopcy do rekrutacyi, a między nimi znajdował się Franciszek, najmłodszy syn Niezdary, byłego wójta. On wprawdzie według wieku powinien się już był dawniéj stawić, ale ponieważ go pominięto, nie stawiał się wcale, aż przyszła na niego koléj dopiero w czasie nowéj ustawy, kiedy się już znajdował w trzeciéj klasie. Ubożsi ludzie we wsi chociaż Franciszkowi nie życzyli nic złego, jednak się z tego cieszyli i mówili zgodnie, że to jest kara dla starego Niezdary, który za swojego wójtostwa dosyć krzywdy ludziom wyrządził.

Jutro już tedy rekruci z Prawocina mają się stawić, gmina dostarczy im furę i jeden członek wydziału gminnego pojedzie z nimi dla dozoru. Po południu zeszli się junacy w gospodzie, za czapkami mieli świerkowe gałązki i byliby radzi udawali zuchów, ale jakoś serce było ściśnione. Znalazł się wszakże na to środek, który gospodzki znał i poradził: „Chłopcy, popijcie sobie!“ Chłopcy usłuchali i pili piwo i wódkę: a kiedy sobie podchmielili, zaczęli śpiewać i hałasować. Nakoniec tyle uzyskali odwagi, że się im karczma stała za ciasną? dla tego wysypali się na dwór, chodzili po wsi, krzyczeli i różnie dokazywali. Krzyczeli za dziewczynami, stare baby, z któremi się spotkali, brali do tańca, przy kuźni wzięli okute koło i kulali niém po wsi, żydowi Abrahamowi zaśpiewali pod oknem: „Hep, hep, hep, szabes is wek.“ Nikogo się nie bali, ani nie uwzględniali, nawet ani wtenczas, kiedy szli koło fary, nie przestali hałasować, czegoby w innym czasie za nic w świecie nie byli uczynili. A nikt im tego nie wzbronił, ani ich nie złajał, bo to rekrutom musi się niejedno przeoczyć.

Ale skończyła się ta hulanka niebawem, bo skoro rekrutom wywietrzał z głowy trunek, stracili ducha, ucichli i jeden za drugim porozchodzili się z nawsia. Tylko trzéj skarłowaciali i zbyt mali pozostali, którzy że dostatecznéj miary nie mieli, rekruterki się nie bali i ciągle hałasowali. Tych uspokoił miotlarz Golec, człowiek niezmiernie wysoki i były grenadyer. Kiedy mu ci trzéj przed chatą hałasowali, wytknął głowę oknem i zagrzmiał: „A pójdziecie wy urwisze za piec; jak wyjdę na was z miotłą, szkaradnie was pomaluję.“ Na te słowa zaraz ucichli i znikli z nawsia.

Rano zgromadzili się rekruci znowu w gospodzie, gdzie gminna fura na nich czekała. Znowu pili i postawali gęsto na długim drabiniastym wozie. Muzyka prowadziła ich aż za wieś. Jednych muzyka rozweseliła, na twarzach drugich wywołała smutek, jedni płakali, drudzy śmiali się i hałasowali. Owym trzem malcom istotnie łatwiéj się było śmiać niż płakać, lecz póki się znajdowali we wsi, byli cicho, bo w gromadzie ludzi, którzy ich odprowadzali, zobaczyli miotlarza i jakoś im znikła wszelka do śmiechu ochota; ale poza wsią, kiedy już muzyka powróciła, a lud się rozszedł, znowu się stali odważnymi i dokazywali, tak że się to drugim aż przykrzyło.

Wydziałowy, który prowadził rekrutów, lubił żartować. Myślał o tém, jakoby rozpustnych owych malców przestraszyć; przyszła mu zabawna myśl do głowy i tak przestraszył swawolników, że już potém ani nie pisnęli.

„Co to, mówił, że się wam tak chce śmiać, jakobyście nie byli rekrutami? Czy nie wiecie o okólniku, który wczoraj przysłany został wójtowi?“

Malcy nic o tém nie wiedzieli i dla tego byli tém ciekawsi, jakiby to był okólnik.

„No, kiedy nie wiecie, to wam powiem. Zamyślają, utworzyć w wojsku nowy oddział, złożony z samych skarłowaciałych żołnierzy. Będą oni zapalać lunty, a tém samém proch w działach. Takiéj pracy podołają zupełnie, a żołnierze rośli i silni będą mogli wszyscy iść do boju.“

Trzéj zuchy naraz umilkli i byli cicho, jakby im kto był usta naraz zamknął.

Tymczasem nasi podróżni zobaczyli z daleka wieże miasta i wszyscy rekruci na wozie, tak rośli, jak i mali, zbledli jak chusta. Kiedy zaś wóz stanął przed domem, gdzie się rekrutacya odbywała, każdy wyglądał, jakby krwi w sobie nie miał. Przed domem tym musieli rekruci zsiąść z woza i iść po schodach do wielkiéj sieni. Żołnierze stojący wartą u drzwi kiedy zobaczyli, jak ci przyszli wojacy się chwieją na nogach i zębami dzwonią, zaczęli z nich szydzić: „Wstydźcie się, będziecie bojakami, ale nie wojakami.“ Po tém przywitaniu rozkazali im, aby się rozbierali.

Rekruci rozebrawszy się, musieli iść do sali, gdzie ich lekarze i oficerowie oglądali. Tam stał każdy biały jak chusta i jakby bez życia, a dopiero kiedy który usłyszał: „Untauglich,“ opamiętał się i uciekał z sieni, jakby się pował chciał zawalić. Niektórzy z nich byliby nieubrani uciekali aż na ulicę, gdyby ich żołnierze nie byli powstrzymali. Śmiać się było trzeba, jak się ci ludzie prędko ubierali: jeden wdziewał spodnie przez głowę, do rękawów od koszuli wkładali nogi i wszystko obracali na ręby. Po schodach zaś biegli na dół takim pędem, że ledwie karków nie poskręcali, a kiedy wojacy żądali od nich na piwo, dał niejeden wszystko, co miał w kieszeni! Ani w mieście nie mieli już te zuchy nasze miru, lecz uciekali po za miasto do gospody, gdzie według umowy fura na nich czekała. Tam się dopiero dowiedzieli, których do wojska wzięto, ponieważ ci już do domu nie jechali. Pomiędzy tymi, którzy już nie powracali do Prawocina, był także Franciszek Niezdara, syn byłego wójta, który kiedyś chodził do szkoły z Adamem Cichym.

IX.

W mieście obronném na wielkiéj równinie ćwiczyli się rekruci. Stawali prosto, podnosili głowy do góry,

wypinali pierś naprzód, chodzili na rozkaz kaprala sam i tam i obracali się w lewo i w prawo. Było to dla nich dosyć trudne; po większéj części byli to młodzieńcy, którzy dotąd chodzili za pługiem i nie mogli zaraz swego ciała tak ułożyć i postawić, jak kapral komenderował. Tyle to wszystkich kosztowało pracy, że tak kapral jak i rekruci się zapocili.

Największą trudnością dla młodych tych wojaków było to, że rekruci byli Polacy, a kapral Niemiec: ci komendy nie rozumieli, a ten nie był w stanie, aby im rzecz należycie wyjaśnić. Czynił wprawdzie kapral co mógł i przy każdéj komendzie różnie pokazywał, co czynić należy, ale to nic nie pomogło. Okazywaniem nie można wynadgrodzić żywego słowa; dla tego się téż ćwiczenie nie wiodło i rekruci jeżeli się mieli zręczniéj obrócić, zawsze stawali każdy inaczéj.

Najgorzéj było z jednym. Ten był ogromnie niezgrabny, nic sobie nie mógł spamiętać i tylko drugim przeszkadzał. Kapral postawił go na boku, aby go uczyć osobno, skoro drudzy skończą; męczył się z nim godzinę, ale nic go nauczyć nie mógł. Niezręcznemu rekrutowi oprócz tego, że kaprala nie rozumiał, przeszkadzało najwięcéj to że był jakby w ciemię bity, niczego pojąć nie mógł i nic sobie nie spamiętał, jakby ani do szkoły nie był chodził. Człowiek ten doprowadzał kaprala prawie do rozpaczy, a i jemu samemu zabierało się na płacz. Rekrutem tym był to Franciszek Niezdara z Prawocina, który dzisiaj po raz pierwszy żałował, że kiedyś był tak niedbałym uczniem w szkole.

Kiedy się kapral w taki sposób prawie aż do omdlenia męczył z niezręcznym rekrutem, stał z dala przez obydwóch niepostrzeżony oficer, który miał trzy złote gwiazdy wyszyte na kołnierzu. Przyglądał się tenże téj mozolnéj pracy i żałował tak kaprala jak rekruta, gdyż widział, że obaj męczą się daremnie. Nareszcie kiedy obaj już nie wiedzieli co począć, zbliżył się oficer, skinął na kaprala, aby ustąpił na bok, i stanął sam jako nauczyciel przed Niezdarą, który już tak był pomięszany, że ani nic nie wiedział, ani nic prawie nie słyszał. Oficer zaczął mówić po polsku łagodnie i znaczenie komendy jasnemi słowy tłómaczył. Skoro Niezdara usłyszał dźwięki ojczystego języka, zaraz oprzytomniał, słuchał, pojmował i niektóre ruchy i obroty szczęśliwie wykonał. Niezdara był szczęśliwy przekonawszy się, że nie jest rzeczą dla niego niemożebną nauczyć się mustry; twarz mu się wypogodziła i w oczach już mu się nie ćmiło; spojrzał z wyrazem niewymównéj wdzięczności na oficera; lecz nagle zachwiały się pod nim nogi i broń wypadła mu z ręki, spostrzegł bowiem, że tym życzliwym i łaskawym dla niego oficerem jest jego były współuczeń Adam Cichy. Franciszek ledwie nie zemdlał.

Adam, który już przedtém swojego dawnego szkólnego kolegę był poznał, domyślał się przyczyny jego strachu i rzekł:

„Nie bójcie się, krajanie, przeze mnie nic się wam złego nie stanie; owszem przekonacie się, że chcę się wam stać pożytecznym, gdzie tylko mogę i jak mogę.“

„Boże, jąkał Niezdara, ja wam nigdy nic dobrego nie uczyniłem — jam wam nieraz podkładał do upadku nogi, a wy tacy łaskawi!“

„To był nierozumny, dziecinny czyn, za który odebraliście porządną karę, terazbyście tego z pewnością nie uczynili.“

„Ja z was szydziłem w waszéj najsmutniejszéj chwili i pokazywałem wam kawałki buchty.“

„Za to musieliście stać pod osłem.“

„Mój ojciec was oddał do wojska.“

„Taka była Boża wola i to stało się przyczyną mojego szczęścia. Nie mówmy o przeszłości, lecz o teraźniejszości. Jesteśmy krajanami i pochodzimy oba ze stanu rólniczego; jest tedy rzeczą słuszną, abyśmy sobie nawzajem pomagali. Zatém ja popróbuję was uczyć i przyczynię się do tego, abyście we wojsku osięgli tyle, ile w ogóle osięgnąć możecie.“

Poczém podał oficer rękę rekrutowi i wezwał go do siebie na odwiedziny. Niezdara przyjął naturalnie chętnie takie zaprosiny i szczęśliwy powrócił do koszar.

Żołnierze nie mogli się całéj téj sprawie nadziwić i Niezdara zyskał w ich oczach niemało na znaczeniu i powadze. Jednak jeszcze więcéj się dziwili, kiedy za kilka dni się dowiedzieli, że Niezdara będzie u kapitana sługą czyli jak tam mówiono, „prywatynem“.

(D. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Szczery i słuszny żal ogarnął naród polski po śmierci Kazimirza I. „Wydobył on go z niewoli, pocieszył zasmuconych i z ostatecznego prawie upadku wydźwignął.“ Biskupi téż i panowie zgodnie z narodem wynieśli na tron najstarszego jego syna Bolesława r. P. 1058. Nazwali go Smiałym, iż był odważny, waleczny i w istocie z tych onót rycerskich jak i z imienia podobny był do swego pradziada Chrobrego. Miał Bolesław i inne piękne przymioty — był szczodry, wspaniały, serce miał najlepsze i szlachetne; lecz obok tego miał i swoje wady, jak każdy człowiek, a nie pracował nad sobą, żeby się z nich otrząsnąć. Bolesław był nadzwyczajnie prędki, porywczy, gwałtowny; co pomyślał, to natychmiast wykonywał, a jak po błyskawicy piorun uderza, tak zaraz po myśli następował u niego czyn. Ponieważ się tedy nie przezwyciężał w porywach, to choć miał dobre serce, doszedł do tego, że popełnił zbrodnią, gdyż go gwałtowność natury zaślepiła.

Już w czwartym roku swego panowania zaczął Bolesław bojowanie i to najpierw we Węgrzech, gdzie powstały kłótnie o tron między królem Andrzejem i bra-

tem jego Bela. Bela szukał ratunku u Bolesława; tenże wyruszył do Węgier, nad Cisą pobił Andrzeja na głowę, chociaż temuż pomagali Niemcy i Czesi, i przeprowadził koronacyą Beli na króla węgierskiego.

Zwrócił się teraz Bolesław na zachód. W Czechach zostawił książę Brzetysław prawo przysądzające rządy państwa najstarszemu synowi. Ale tam również powstała niezgoda między pozostałymi synami; jeden z nich Jaromir schronił się do Polski. Wobec tych bratnich zapasów w Czechach łatwo mógł Bolesław zatrzeć uroszczenia do daniny, którą sobie r. P. 1058 Czesi od Kazimirza I w zamian za Śląsk zastrzegli.*) Żeby pomścić się na Polakach za przyjęcie zbiegłego księcia czeskiego, zebrał ówczesny książę czeski Wrócisław wszystkie siły i bez poprzedniego wypowiedzenia wojny jął szerzyć w dziedzinach Polski wszechstronne łupieztwa, pustosząc wszystek ów kraj, który teraz zowie się Śląskiem. O czém gdy się Bolesław dowiedział, porwawszy się do broni, z tłumem raczéj zbrojnym niźli porządnie sprawionymi hufcami wybiegł jak tylko mógł najśpieszniéj przeciw Wrócisławowi. Gdy go dopędził w pewnym lesie, stawa obozem i każe wojsku nieco użyć w czasu, mając zamiar równo z świtaniem po nabraniu nowych sił i wypoczęciu po ciągłych trudach stoczyć bitwę z nieprzyjacielem: a tymczasem pieszéj drużynie, któréj miał znaczną liczbę, każe na okół w lesie z drzew ściętych porobić zasieki, ażeby nieprzyjaciel zamknięty wycofać się nie zdołał. Za pomocą tego podstępu tuszył sobie Bolesław pokonać bez trudności przeciwnika. Wrócisław nawzajem biorąc się na sposób, zwłaszcza iż widział, że zwłoka była dlań niebezpieczną, umyślił umknąć ze swego stanowiska przez chytre podejście króla. Posyła więc gońców, prosząc o wolność rozmówienia się nazajutrz i szerokiemi słowy obiecując, że chce być raczéj przyjacielem jego niż przeciwnikiem. Bolesław odmówiwszy żądanéj rozmowy, zapowiedział, że pomsty pragnąc za doznane krzywdy, rozprawi się z nim nazajutrz nie słowy, lecz orężem.

Taką usłyszawszy odpowiedź Wrócisław rozłożyć kazał szeroko ognie, udając jakoby zostawał w miejscu, a w nocy wyszedł z lasu tak cichym i zręcznym pochodem, że go nawet Polacy, którzy lasu pilnowali, nie spostrzegli; porzucił potém wszystkie pakunki i tabory i śpiesznym biegiem uszedł do Czech. Król nazajutrz o świcie ujrzawszy, że nieprzyjaciel oszukał go i umknął przed bitwą i że zdobycz tak znakomita wysunęła mu się z ręki, zmartwiony i żaląc się na swoje nieszczęście, poszedł w pogoń za nieprzyjacielem i wielu uciekających Czechów pobrał w niewolą. Przybywszy zaś na Morawę pod przewodnictwem samychże Czechów z owym Jaromirem do niego przybyłych, wielką jéj część pożogą zniszczył i uprowadził do Polski znaczną liczbę jeńców z bogatemi łupy. Upokorzony Wrócisław błagał o pokój, przyrzekł wypełnić wszystko co Bolesław rozkaże. Skłonił się król do zgody i według jego żądania wynagrodzono szkody śląskie i zamieniono więźniów. Owe „szkody śląskie“ były to spustoszenia, jakie sprawił Wrócisław. Śląsko owszem już po pokoju, jaki zawarł Kazimirz Odnowiciel w r. 1058, wróciło do Polski, gdyż wtedy książę czeski musiał pod przysięgą wrócić królowi polskiemu co był zabrał. Ziemia zatém Opawska zabrana niegdyś wróciła znowu do prawowitéj całości, tak że granicę południową Śląska tworzyły Sudety i Beskidy. Skoro ów zbiegły książę Jaromir zostawał w Polsce, obawiano się zerwania pokoju. Dla utwierdzenia tedy pokoju poślubił Wrócisław Świątochnę, siostrę Bolesława, a tenże dał siostrze w posagu większe dary, niżeli był przyobiecał Wrócisławowi za nowo zaślubioną małżonką. Jaromir wrócił do Czech. (C. d. n.)

*) Długosz I. str. 288—9.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Ziomkowie nasi przekonani już są o użyteczności zabezpieczenia swego majątku i najchętniéj udają się do *krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń*, które im téż zawsze polecamy z powodu jego rzetelności i akuratności, jako téż pewności i taniości. Przeto téż podajemy treść ze sprawozdania tego towarzystwa za ubiegły rok, które wykazuje jego stan obecny i mianowicie ciągły wzrost.

Rok upłyniony (od 31 marca 1890 do 31 marca 1891) był trzydziestym istnienia Towarzystwa. Ogólne zgromadzenie Członków jego odbyło się d. 29 maja br. Prezes rady nadzorczéj p. Zygmunt Dembowski zagaił je przemową, podnosząc pomyślny rozwój Towarzystwa, zwłaszcza w działach ogniowym, życiowym i wzajemnego kredytu. Jedynie dział gradowy przedstawia się mniéj korzystnie, bo ze stratą; ale na to często są narażone wszystkie Towarzystwa asekuracyjne, a w porównaniu z krakowskiém inne Towarzystwa w tym roku poniosły dotkliwsze straty, aniżeli krakowskie. — Obaczmy więc stan i wyniki każdego z czterech działów naszego Towarzystwa.

Dział ogniowy. Wartość ubezpieczonych od ognia przedmiotów wzrosła w r. 1890 o kwotę 46,564.513 złr. i wynosi razem 459,434.458 złr. Zaliczka zebrana w tymże roku zwiększyła się o 244.771 złr. i wynosi 3,080.521 złr. — Ciągły ten wzrost instytucyi krakowskiéj przypisać należy przedewszystkiém licznemu przystępowaniu do niéj posiadaczy mniejszych gospodarstw. Przypomnieć warto, że gdy przed 30 laty grono obywateli dbałych o dobro kraju zawiązywało Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, a więc w r. 1861, przystąpiło do niego zaledwie 780 Członków, a dla zapłacenia pierwszych koniecznych wydatków trzeba było udać się do kredytu. Jednak instytucya ta wzrastała co roku i dziś wzmogła się do potęgi, o któréj w początku trudno było marzyć. Dziś liczy ona przeszło 100.000 Członków, a wartość ubezpieczonych przedmiotów wynosi prawie pół miliarda. Funduszu rezerwowego w tym dziale zebrano przeszło 2 miliony, szkód wypłacono przeszło 28 milionów, a zwroty dla Członków wynoszą przeszło 8 milionów złr. To wszystko zawdzięcza Towarzystwo skrzętnéj pracy jéj organów: Rady Nadzorczéj, Dyrekcyi i jéj urzędników, jako téż pomocy Delegatów. — Jak wzrastało Towarzystwo zwłaszcza w dziale ogniowym, świadczą wymownie cyfry następujące. I tak:

w roku	wydano polic	na wartość zabezpieczoną	zebrano zaliczki
1861	8.111	31,793.570	272.953
1870	62.616	170,112 813	1,215.273
1880	135.855	277,683.353	2,000.190
1890	275.658	459,434.458	3,080.521

Dyrekcya zatém wydaje już polic 275.658 corocznie. Chociaż w r. 1890 zebrano zaliczki o 244.771 złr. więcéj, aniżeli w roku poprzednim, jednak szkody w r. 1890 wynosiły o 339.516 złr. więcéj jak w r. 1889.

Od ilości szkód zaś zależy wysokość zwrotu, przypadającego Członkom w Towarzystwie na wzajemności opartém. Z powodu tych szkód mniejszą jest pozostałość tego roku niż w poprzednim i zwrot tegoroczny mniejszy jest o poprzedniego o 4%; to jest członkowie dostają z przeszłego roku 23% zwrotu, kiedy w poprzednim odebrali 27%. — Porównanie działalności Towarzystwa w ostatnich dwóch jego latach, tj. w 30tym (1890/91) i 29tym (1889/90), co do działu ogniowego tak się przedstawia:

W r. 30 było polic ważnych. . . .			275.658
W r. 29 „ „ „			243.767
Liczba polic w r. 30 zwiększyła się o .			31.891
W r. 30 zabezpieczono wartości za .	zlr.		459,434.458
W r. 29 „ „ „ .	zlr.		412,869.945
Więcéj w r. 30 o	zlr.		46,564.513
W r. 30 zebrano zaliczek . .	zlr.	3,080.521	ct. 82
W r. 29 „ „ . .	zlr.	2,835.750	ct. 20
Więcéj zaliczek w r. 30 o . .	zlr.	244.771	ct. 62
W r. 30 było wypadków pożaru 2360, a wynagrodzenia szkód wynosiły	zlr.	1,843.937	ct. 15
W r. 29 było wypadków pożaru 2114 a wynagrodzenia szkód wynosiły	zlr.	1,504.420	ct. 93
W r. 30 więcéj szkód o . .	zlr.	339.516	ct. 22
W r. 30 czysta pozostałość. .	zlr.	547.144	ct. 79
W r. 29 „ „ . .	zlr.	611.758	ct. 61
Pozostałość w r. 30 mniejsza o dla tego téż zwrot mniejszy.	zlr.	64.613	ct. 82
Fundusz rezerwowy działu ogniowego w r. 29 wynosił . .	zlr.	2,168.200	ct. 54
w r. 30 powiększył się o . .	zlr.	95.491	ct 56
i wynosi obecnie	zlr.	2,263 692	ct. 10

(C. d. n.)

Korespondencye.

Z Mazańcowic dnia 10 sierpnia 1891.

W niedzielę dnia 9 bm. odbyło się w Mazańcowicach zgromadzenie Związku ślązkich Katolików. Po odprawionych nieszporach zdążali liczni ludzie ze wsi okolicznych na to zebranie i to mianowicie z Ligoty, z Międzyrzecza, z Czechowic, a nawet ze Zabrzega. Zgromadzenie odbyło się w ogrodzie gospody p. Borgła, gdzie urządzona została mównica, pięknie przyozdobiona gierlandami i kwiatami, wśród których zawieszono wielki obraz cesarza.

Przewodniczącym obrany został p. Hess, burmistrz z Dolnego Międzyrzecza, który udzielił najpierwéj głosu ks. Budnemu, wikaremu z Międzyrzecza.

Ks. Budny mówił o prasie katolickiéj i liberalnéj i wskazał z przykładów historyi, jak zgubnie często dla ducha katolickiego działała i działa prasa liberalna i bezbożna. Mówca zachęcał do czytania i wspierania gazet katolickich, przedewszystkiém téż „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, która powinna mieć daleko więcéj abonentów na naszém Ślązku, aniżeli ich dotąd liczy; równie polecał ludności Związek ślązkich katolików. Mowa ta była wypowiedziana bardzo piękną i gładką polszczyzną i wszystkim się bardzo podobała.

Po tym mówcy wystąpił na mównicę ks. Świeży i zdał sprawę ze swéj czynności poselskiéj, przyczém rozbierał różne sprawy społeczne tutejszą ludność żywo obchodzące, np. co do regulacyi rzek, asekuracyi bydła, konkurencyi kościelnéj itp.

Po téj mowie zapytał przewodniczący p. Hess, jak obecnie rzeczy stoją ze sprawą narodową na Ślązku i ze szkołą konfesyjną, gdyż te dwie rzeczy ludność bardzo obchodzą i lud się już nadzwyczaj niepokoi, że pomimo tylu usiłowań nie może otrzymać w sprawie językowéj najmniejszego ustępstwa.

Ks. Świeży odpowiedział na to pytanie, że co do sprawy narodowéj były oddawna i bywają dotąd czynione nieustanne usiłowania; dla czego nie odniosły skutku i dla czego tak uporczywie odmawiają nam naszych praw, tego przyczyna jest mu niewytłómaczona; jednak nie trzeba tracić nadziei i stanowczo postępować dotychczasową drogą. Co zaś do szkoły konfesyjnéj, to nie masz nadziei, żeby w obecnéj chwili ta sprawa została w radzie państwa stanowczo poruszoną; lecz w krótkim czasie mogą nastąpić zmiany, które téj sprawie znowu więcéj sprzyjać będą.

Przewodniczący wyraził następnie w imieniu obecnych ks. Świeżemu zaufanie wyborców i wzniósł na cześć Ojca św. i Cesarza trzykrotny okrzyk, który zgromadzenie z zapałem powtórzyło.

Po tém zgromadzeniu przygrywała w ogrodzie wyborna kapela, złożona z mieszkańców Zabrzega i Mazańcowic. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóżeś robił Janiczku przez ten tydzień?

Jánek. Podziwiałech się do rozmaitych okolic naszego kraju.

Jura. A cóż tam słychać w świecie?

Jánek. Rozmaite rzeczy się dzieją. Już z dawniejszych czasów muszę ci teraz powiedzieć, żech w jednéj farności widział na dniu św. Alojzego bardzo piekne nabożeństwo.

Jura. A jakież to było?

Jánek. Tóż wiesz, wszystkie dziatki ze wszystkich wsi téj farności przyszły w ten dzień do kościoła. Każda wieś szła oswe i miała swoję chorągiew, a nauczyciele wiedli każdy swe dziatki. Po nabożeństwie szli do domu zaś w takim porządku.

Jura. No, to mi się bardzo podobá i byłoby dobrze, gdyby wszędzie tak czynili, toby téż nasze sprawy się naprawiały. Ale więcéj co nowego?

Jánek. W nikierych okolicach mnożą się jakoś ci pulirzy.

Jura. To mi się już bardzo nie podoba, bo ludzie się niszczą, a nikierzy szynkirze, jakechmy niedawno słyszeli, trunki nawet zatruwają.

Jánek. Toch ja téż słyszał na swojéj ceście, że tam niektórzy do kwitu sól i truciznę dáwają, a pieniądze od ludzi w kartach wycyganiają, a jak się kto u takiego szynkirza napije wódki, to pod jego murem umiera.

Jura. Gdyby to jeno ludzie raz się uznali i przestali pić tę śmierdziuchę.

Jánek. Ale słyszałech tam jeszcze inne rzeczy smutne — jako czasem niekiery ferwalter każe w niedzielę siec trawę dlá bydła i kopać.

Jura. No to już jest zniewagą dnia świętego. Nie rzekłbych nic, gdyby w tak niejistéj pogodzie obiele z pola w niedzielę po południu skludzali, ale tráwę sieć dla bydła i kopać, to już jest grzech.

Jánek. Ale jeszcze o jednéj rzeczy ci powiedzieć muszę, że ci ferwalterzy ściągają czasem na żniwa albo do rzepy cukrowéj na jesień słowackich robotników, a naszym ludziom zarobek odbierają.

Jura. No, jak się to dzieje w takich okolicach, kandy o robotnika bieda, tobych jeszcze nic nie mówił, ale wiem, że czasem byli ci Słowacy i w takich wsiach, kaj naszych ludzi dość, a nie wiem téż, czy ci Słowacy pracują łacniéj.

Jánek. Mnie się zda, że nie, a czasem dopuszczają się oni nawet rozmaitego zuchwalstwa. Tak snać u jednego ferwaltera, co ich miał jeny dzień i noc, wleźli w nocy do dworka, kaj kury niosą, zebrali wszystkie wajca, potém poszli do ogrodu wyrwali sałát, a rano się ugościli wajecznicą i sałatem i hajdy ku gorom.

Jura. No — to nie pieknie od tych górali, że tak zrobili, bo jách myślał dycki, że oni są bardzo poczciwi.

Jánek. To prawda, ale w tym razie musiał to być wyjątek.

Jura. Ale jakóż się teraz bedzie ferwalter z adyjakiem kustować?

Jánek. Dyć snać jeszcze ma moc marekwie do wodzianki i moc kelrubów.

Jura. No, to mu bieda nic nie zrobi. Dziękuję ci, żeś mi powiedział takie piekne historyje.

Jánek. Pójdźmy do pana Pustelnika, bo mi już strasznie gardło wyschło. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Między 2 a 7 września mają się w Austryi odbyć wielkie manewra wojskowe i to w niebywałych dotąd rozmiarach. Mają się one odbywać w okolicach Schwarzenau, a zjadą na nie cesarz niemiecki, król saski i wielu zagranicznych książąt. —

— We Wiedniu utrzymuje się uporczywie pogłoska, że książę Ferdynand bułgarski zaręczył się z arcyksiężną wdową Stefanią w obecności cesarzowéj Elżbiety. Półoficyalnie donoszą, że ks. Ferdynand złożył cesarzowéj wizytę. Tymczasem wyjechał książę do swych posiadłości na Węgrzech. —

— Dnia 10 bm. po południu o godzinie ¾4 przejeżdżał przez Bogumin osobnym pociągiem król serbski Aleksander w towarzystwie regenta Ristica i prezesa serbskich ministrów Pasicia. Pociąg zatrzymał się w Boguminie 10 minut, a naczelny prezes p. dr. Jäger z Opawy, naczelnik powiatu p. Dobrowsky i komisarz obwodowy Klingner wraz z naczelnikami władz bogumińskich powitali króla Aleksandra w wagonie. Z Bogumina udał się wprost Aleksander do Wiednia, gdzie stanął wieczorem, gdzie go świetnie przyjęto i dano w teatrze przedstawienie galowe. We wtorek i środę przebywał król Aleksander w towarzystwie cesarza w Ischl, gdzie doznał nader sympatycznego i uroczystego przyjęcia tak ze strony samego cesarza, jak familii i otoczenia, a pożegnawszy się z cesarzem w środę wieczorem, w nocy tylko ze swym adjutantem Miskoviciem pojechał do Monachium, w Bawaryi, gdzie się spotka ze swym ojcem Milanem, i zabawiwszy czas krótki w stolicy bawarskiéj, razem z ojcem incognito pojadą do Paryża. Dla bliższéj wiadomości podajemy, że dzisiaj w piątek dnia 14 sierpnia rb. skończył król Aleksander 15 lat wieku; wygląda wszakże silnie i zupełnie czerstwo i zdrowo. Jest w randze pułkownika, lecz niebawem wyżéj postąpi. —

— Na wystawę prazką przybywają bezustannie bardzo liczni goście. Po Serbach i Bułgarach przybyli Chorwaci i Słoweńce w liczbie przeszło 500 głów. —

— Czerniowce mają zostać wkrótce połączone drogą żelazną z rosyjskiemi linijami koleji żelaznéj. —

— Sejm węgierski obraduje daléj nad reformą ustawy administracyjnéj, a gdy opozycya nie życząca sobie żadnéj zmiany co do oboru wolnego swych żupanów i nadżupanów, stanowczo temu się sprzeciwia, mimo że sama ustawa już została większością głosów przyjęta, prezes ministrów węgierskich hr. Szapary postanowił tak długo nie rozpuścić posłów do domu, aż ich zmęczy i znudzi, iż na jego propozycyą mimowolnie wszyscy przystaną. Opozycya tymczasem ze swéj strony pragnie zmusić ministerstwo do wzięcia dymisyi. —

— Sprawa niemieckiego teatru w Budapeszcie psuje nie mało krew posłów tamtejszych, a gdy prezes ministrów Szapary oświadczył, że i węgierski teatr może być tamże wznicsiony z funduszów prywatnych, niezadowolnienie posłów Izby wyraziło się w sposób tak niesforny, że hr. Szapary musiał się odwołać do samego cesarza, bawiącego w Ischl. —

Ziemie polskie. Cesarzowa niemiecka Fryderykowa przybyła dnia 10 bm. do Poznania z córką swą Małgorzatą na jubileusz pułku czarnych huzarów, którego jest szefem. Witana entuzyastycznie przez ludność obojga narodowości dla dobroci serca i miłosierdzia okazywanego szczodrze ubogim i łaski jéj potrzebującym. —

Prusy i Niemce. Na dniu 22 sierpnia miał Wilhelm II być na wielkiéj paradzie wojskowéj. Takowa się wszakże nie odbędzie, gdyż cesarz niemiecki nie może jeszcze dosieść konia, cierpiąc na nogę, i musi się jeszcze ochraniać. Wszakże przybędzie na manewra austryackie i bawarskie. —

— Do Berlina mają zostać przyłączone różne przedmieścia tamtejsze, mianowicie Grunewald. Miasto Berlin i tak już liczy przeszło półtora miliona ludności.—

— W Berlinie wykryto nowe ogromne, na wielką skale prowadzone oszustwo, dotyczące sprzedaży orderów i ułaskawień cesarskich. Prowadził je naczelnik gabinetu cesarskiego p. Manche, przechrzta żyd, dawniéj Moses zwany, a pomagali mu w tém bankierzy Hajnauer, Lachmann i Lucanus. Manche fałszował podpisy cesarza Wilhelma i w przeciągu trzech lat jego panowania sprzedał za grube pieniądze 40 ułaskawień i masę orderów, Lucanus zaś sprzedawał tytuły różne, dyplomy szlacheckie, przywileje itd. Cesarz Wilhelm strasznie na to rozgniewany, a cały Berlin w największém jest oburzeniu na tych oszustów. —

— W Alzacyi i Lotaryngii, prowincyach zabranych Francyi w r. 1871, zakazano znów czytania dwóch gazet francuzkich: *Soleil* i *Gaulois*, ponieważ nieprzyjaźnie wyrażały się o Niemcach. —

Rosya. Prawie wszystkie artykuły dzienników rosyjskich, któremi witano przybyłego do Petersburga króla Aleksandra serbskiego, odznaczają się bardzo czystym duchem panslawistycznym i pełne są wrogich wycieczek przeciwko Austryi. Jedyne *Nowosti* twierdzą, że odwiedziny króla serbskiego w Petersburgu nie powinny być demonstracyą przeciwko Austryi i że Rosya jest daleką od tego, by miała odwodzić króla serbskiego od dobrych i przyjaznych z Austryą stosunków. Bardzo mądrze i dyplomatycznie! —

— Król serbski Aleksander otrzymał od cara wielki order św. Andrzeja z brylantami. —

— Car nakazał budowę nowych dróg żelaznych,

naturalnie głównie w celach strategicznych, by tém łatwiéj mógł i wojsko i potrzebne mu przybory przeprowadzić na Wschód południowy europejski — roboty te mają zostać jakuajprędzéj wykonane. Widać, że się Rosyi bardzo spieszy. —

— Rząd rosyjski ma zamiar wykupić resztę miast w kraju południowo-zachodnim. W tym celu będzie utworzona osobna komisya przez ministeryum spraw wewnętrznych. —

— Prokurator najwyższego synodu w Petersburgu, znany Pobiedonoscew, wydał świeżo rozporządzenie, mocą którego żydom nie wolno w sobotę i święta żydowskie zamykać swych składów, gdyż przez to pokrzywdzona jest ludność chrześcijańska. W dni szabasu i świąteczne mają być sklepy żydowskie obsługiwane przez kupczyków chrześcijańskich. —

Serbia. Król Aleksander przy odjeździe swym z Petersburga złożył srebrny wieniec na trumnie cara Aleksandra II. —

— Reprezentanci miasta Białogrodu, stolicy Serbii, wysłali do cara rosyjskiego bardzo uprzejmy telegram z podziękowaniem za tak miłe, serdeczne i prawdziwie ojcowskie przyjęcie ich młodego króla na swym dworze. —

Rumunia. Rząd rumuński utworzy skutkiem nowych przepisów paszportowych konsulaty we Lwowie i Czerniowcach. —

Turcya. Cholera w Mekce i okolicznych miejscowościach nie ustaje i dość liczne zabiera ofiary. Rząd stara się wszelkiemi siłami przeszkodzić dalszemu jéj szerzeniu się, lecz mu to nie łatwo się udaje. —

Rzym. Umarł w Rzymie w sobotę d. 8 bm. rano O. Józef Hube, jeden z założycieli OO. Zmartwychwstańców. —

— Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, że na dniu 23 kwietnia rb. złośliwa ręka wysadziła w powietrze ogromną prochownią w Rzymie przy Porta Portese położoną. Wybuch ten straszliwy zniszczył całą niemal Rzymu dzielnicę, a i Watykan, tj. cały obszar pałaców Papiezkich, który niedaleko od téj prochowni leży, także straszliwie ucierpiał przez to wstrząśnienie. W wielu kościołach i w samym Watykanie popękały liczne pyszne kolorowe okna, które różne bogate i dostojne osoby, książęta i monarchowie tam ofiarowali. Do Watykanu do sali królewskiéj ofiarował także piękne kolorowe okna, przedstawiające postacie św. apostołów Piotra i Pawła, papieżowi Piusowi IX śp. Maksymilian II, król bawarski. Otóż gdy skutkiem wybuchu prochowni okna te potrzaskały się na kawałki, pozbierano je i posłano do Monachium, stolicy Bawaryi, aby tam takie same okna zrobiono. Gdy się o tém dowiedział książę rejent bawarski Luitpold, kazał takie same okna zrobić na swój koszt i posłał je w podarunku Ojcu św. Leonowi XIII, z czego papież nadzwyczaj się ucieszył. —

Francya. Prezydent Carnot wyjeżdża na inspekcyą wojsk stojących załogą w Reims, Chalons, Epernay i Vitry. —

— Minister Ribot zawiadomił odnośne sfery, że król Aleksander serbski podczas swego pobytu w Paryżu odwiedzi prezydenta Francyi Carnota. —

— Król grecki Jerzy złożył podobno przy swéj bytności w Paryżu wizytę Carnotowi. —

— W portowém mieście Cherbourgu urządzono w zeszłym tygodniu liczne manifestacye na rzecz przyjaźni francuzko-rosyjskiéj. —

— W Paryżu rozeszła się we wtorek wieść, jakoby ekskról serbski Milan przegrawszy w karty wielkie sumy pieniędzy, był odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Tymczasem do wiedeńskiego *Tageblattu* telegrafują z Paryża, że Milan cieszy się jaknajlepszém zdrowiem i o podobném kroku nigdy nie myślał, bo mu jeszcze życie miłe. —

Dania. W Kopenhadze, stolicy Danii, dwunastu pijaków napadło króla duńskiego jadącego powozem, chcąc go wraz z powozem wrzucić do wody. Co też to pijaństwo może!! —

Anglia. Na przyjęcie eskadry francuzkiéj, powracającéj z Kronsztatu, czynią Anglicy wielkie przygotowania w Portsmouth, Cowes i Osborne. Naprzeciwko francuzkiéj eskadrze wyjechało 23 wielkie monitory wojenne floty angielskiéj, a sama stara królowa angielska odbywa przegląd eskadry. Pomimo tych grzeczności ministeryalna gazeta *Standard* nie przestaje napominać Francyi, by zbytnio przyjaźni rosyjskiéj nie dufała, boby jéj Anglia musiała dać uczuć, że i ona ma coś do powiedzenia w ustroju państw europejskich. —

Rozmaitości.

— **W sobotę d. 15 bm.** zostanie kościół N. P. Maryi w Krakowie po ukończeniu prawie zupełnem prac restauracyjnych oddany uroczyście do służby Bożéj. J. E. ks. kardynał Dunajewski odprawi w tym dniu tamże o godz. 10 solenne nabożeństwo. —

— **Gazety galicyjskie** donosiły już przed kilku tygodniami, że biskupem gr. kat. obrzędu dyecezyi Stanisławowskiéj miał zostać ks. Kuiłowski; teraz piszą, że takowym zostanie ks. Aleksander Baczyński, rektor ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie. Niektóre gazety podnoszą znaczenie tego faktu dla sprawy unickiego Kościoła, ponieważ ze seminarynm ruskiego we Lwowie wychodzili zwłaszcza w ostatnich czasach duchowni, którzy nie odpowiali bynajmniéj położonym w nim nadziejom pod względem usposobienia i ducha narodowego. Czy ks. Baczyński niedostatkowi temu by zaradził siadłszy na stolicy biskupiéj, pokazałby czas niedaleki. —

— **Zmarły niedawno** przyjaciel ludzkości śp. Tytus Kielanowski we Lwowie zapisał na rzecz „Domu nieuleczalnych“ chrześcijan we Lwowie znaczną kwotę 60 tysięcy złr. —

— **Przy szkole rólniczéj w Dublanach** urządzone zostaną internaty (wspólne mieszkanie, jedzenie, praca naukowa itd.) które wpłyną bezwarunkowo bardzo dodatnio na moralne wykształceuie młodzieży. —

— **Na wystawie w Pradze** znalazło się przed kilku dniami grono gości z Poznania. Gdy zwiedzano Muzeum, panie słyszały, jak przybyłéj także do muzeum młodzieży bułgarskiéj pewien pan objaśniał znajdujące się tam przedmioty. Gdy pan ten usłyszał polskie głosy pań poznańskich, zwrócił się do nich i piękną polszczyzną zaczął naszym paniom objaśniać skarby muzealne. Przy pożegnaniu pokazało się, że to był pan Stojanow, miuister bułgarski, wielki przyjaciel Polaków i znający dobrze polski język.—

— **Ostatniemi czasy** założone zostało w Austryi „Stowarzyszenie Leona XIII“. Stowarzyszenie ma na celu łączyć uczonych katolickich naszéj monarchii dla obrony zasad chrześcijańskich w różnych dziedzinach wiedzy i podniecać ich usiłowania naukowe w kierunku czysto chrześcijańsko-katolickim. —

— **„Kuryer Warszawski“** donosi, że adwokat z Turynu pan Evaristi wyznaczył 5000 franków nagrody za wskazanie adresu Władysława Kunickiego, urodzonego w r. 1859 z ojca Karóla Kunickiego i żony jego Julii z Dallatich (Włoszki). Władysław w r. 1869 wzięty był na wychowanie przez jakąś ciotkę i odtąd zginął wszelki ślad o nim. Na tegoż Władysława K. przypada spa-

dek po Dallatich w sumie dwóch milionów lirów, które są złożone w Turyńskim banku ziemskim. —

— **W miasteczku Feldkirch**, na pograniczu Szwajcaryi, obradował w dniach 20 i 21 lipca w kolegium OO. Jezuitów międzynarodowy wiec Stowarzyszenia Eucharystycznego, tj. czcicieli Przenajświętszego Sakramentu. Udział zebranych był bardzo wielki: było tam kilku biskupów i wielu prałatów z pośród różnych narodowości. Prezydował szwajcarski znakomity ksiądz Wetteuschwyler. Mówiono tam, aby i w naszych polskich ziemiach zaprowadzić podobne Stowarzyszenie. —

— **We wsi Górczynie** pod Poznaniem, w Wielkopolsce, umarł w czwartek dnia 6 bm. znakomity poseł ze stanu włościańskiego Jan Palacz, we wieku lat 80, towarzysz śp. dra Władysława Niegolewskiego, słynnego na cały kraj Polski obrońcy sprawy narodowéj. —

— **W Toruniu, w Prusach Zachodnich**, odbędzie się w dniach 27, 28 i 29 września rb. wielki wiec katolickiéj ludności polskiéj, na który zjeżdżają się Polacy z całego zaboru pruskiego, a i z innych dzielnic dawnéj Polski. —

— **Do straży honorowéj** przy wystawionéj w Trewirze sukience Zbawiciela zgłosiło się przeszło tysiąc osób. —

— **Głośny wypadek w Xanten**, nad Renem, gdzie to na początku lipca zamordowano katolickiego chłopca, a o co katolicy podejrzywają żydów, ciągle jeszcze zajmuje całą tamtejszą ludność chrześcijańską. Wzburzenie ogromne. Księża katoliccy wstrzymują ciągle jak mogą lud od wybuchu i wybryków, lecz udaje im się to z trudnością tylko, bo lud się bardzo niecierpliwi. Rząd wysłał dużo tajnych najzgrabniejszych policyantów, aby zbrodnią tę wyśledzić, lecz zabiegi ich dotychczas zostają bez skutku. Jak wiadoma, żydzi podobno zabili chłopca tego w celach religijnoobrządkowych, gdyż chłopcu temu przerznięto tylko jednę żyłę (wenę) na szyji, celem wypuszczenia krwi, którą żydzi podobno często potrzebują do swych obrzędów. —

— **Głośny dawniéj** starokatolicki biskup Reinkens nie mogąc już w Niemczech zdziałać nic wielkiego, udał się w podróż do Szwajcaryi, lecz w drodze mocno zaniemógł. Dzisiaj mu już trochę lepiéj. Może Pan Bóg umyślnie przywrócił mu zdrowie i życie, aby co rychléj uznał swe błędy i powrócił na łono katolickiego Kościoła. —

— **Gazety francuzkie** żalą się wielce na mały przyrost ludności w kraju — a są takie gminy, że przez rok cały ani jedno nie przybywa dziecko. Wielka przeto panuje obawa, zkąd Francya będzie brała potrzebnego do wojska rekruta, gdy tak daléj pójdzie. W gminie Charette burmistrz ogłosił, że każda matka, która w urzędzie gminnym przedstawi własne dziecko, urodzone w roku bieżącym lub przyszłym, otrzyma 100 franków nagrody. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Nakładem A. Wilperta** we Wielkich Strzelcach na Ślązku wyszła już w drugiém wydaniu znana broszurka p. t. „Baczność! Socyaliści się zbliżają, czyli słowo napomnienia i przestrogi dla ludu katolickiego, napisał stary proboszcz ze wsi. Z niemieckiego przełożył na polskie przyjaciel ludu polskiego.“ Broszurkę tę jako wykazującą dobitnie błędy nauk i zasad socyalistycznych, a stosunkowo bardzo tanią, gdyż tylko 20 fenigów pruskich kosztuje, polecamy szerszym kołom, zwłaszcza klas pracujących ku przeczytaniu i rozwadze.

— **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół“ (organu Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 7 z lipca rb. Treść: Bracia Sokoły! — Reforma. — Z dziejów Sokoła czeskiego. — Obchód setnéj rocznicy konstytucyi 3 maja w Sokole lwowskim i jego oddziałach (dok.) — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Sprawy szkólne. — Cena roczna: W miejscu bez przesyłki 1 złr. 20 ct. Z przesyłką w kraju i Austro-Węgrzech 1 złr. 50 ct. Z przesyłką do Królestwa Polskiego, Litwy i Rosyi 1 rs. 50 kop. Z przesyłką do WKs. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki. Z przesyłką do krajów innych 5 franków. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Przypominamy jeszcze wszystkim tym, którzy mają zamiar udać się na wystawę do Pragi, aby się bezwarunkowo najpóźniéj do d. 19 sierpnia rb. zgłosili do Administracyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, gdyż w przeciwnym razie koszta dla nich wypadną o wiele większe. — Komitet.

— **Pan burmistrz cieszyński dr. Demel** otrzymał od cesarza wielki krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. W tych dniach przyjmował pan burmistrz liczne deputacye z miasta i okolicy, które mu szczerze winszowały tego wysokiego zaszczytu. —

— **W zeszłą sobotę** odbył się tu dość wspaniały pogrzeb młodego p. Zdenko Satzke, adjunkta sądowego, syna znanego i powszechnie szanowanego radzcy p. Satzke w Cieszynie. Na pogrzeb ten zjechało się mnóztwo jurystów z bliższych i dalszych okolic, by przedwcześnie zmarłemu oddać ostatnią tu na ziemi przysługę. —

— **We czwartek dnia 13 bm. wieczorem** zjechał naczelny prezes p. dr. Jäger z Opawy do Bielska, a w piątek rano o godzinie 10 odbierał przysięgę od nowego burmistrza i wiceburmistrza bielskiego. —

— **Ks. Temple**, dziekan i proboszcz w Haucuowie, obchodził w zeszły poniedziałek swoje sekundycye z wielką uroczystością i w gronie licznych swych wielbicieli. Na uroczystość tę przybył i ks. kardynał Dunajewski z Krakowa. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Mateusz Trawniczek, wikary w Polskiéj Ostrawie 3 złr.; — ks. Engelbert Chrobok, wikary w Polskiéj Ostrawie 2 złr.; — ks. Henryk Urbisz, wikary w Strumieniu 1 złr.; — ks. Franciszek Zuber, wikary w Ustroniu 1 złr.; — p. Kazimirz Jełowicki w Bouszowie 2 złr.; — Towarzystwo historyczno-literackie polskie w Paryżu ofiarowało dla Macierzy szkólnéj 81 tomów i broszur. — P. Herman Gutherc w Dolnych Berzkowicach, w Czechach, 12 flaszek z okazami fabrykacyi cukru. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc lipiec 1891. Stan wkładek z końcem czerwca 1891 wynosił 4,314.244 złr. 27½ ct. Wkładki 132 nowych stron i 694 dawniejszych wynosiły 143.517 złr. Zwrócono 693 stronom, z których 77 zupełnie zaspokojono, 115.864 złr. 57½ ct. Włożone kapitały 7680 stron wynosiły z końcem lipca 1891 r. 4,341.896 złr. 70 ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Z Ogrodzonéj.** Nasza parafia, od kilku miesięcy osierocona, otrzymała nareszcie nowego duszpasterza w osobie ks. Henryka Sobeckiego, wikarego z Cieszyna. D. 9 bm. odbył się uroczysty wjazd nowego proboszcza przy nader licznym udziele parafian, wśród odgłosu muzyki i wystrzałów moździerzowych. Przy lasku powitał nowego księdza proboszcza ks. Franciszek Skotnica, proboszcz z Goleszowa i administrator osierociałéj parafii ogrodzońskiéj, a następnie p. Sztwiertnia z Kisielowa, jako przewodniczący kościelnego komitetu konkurencyjnego, poczém udał się nowy nasz proboszcz z procesyą w otoczeniu parafialnego duchowieństwa z Cieszyna do kościoła, gdzie miał od ołtarza przemowę, która uczyniła na parafianach głębokie wrażenie. Po błogosławieństwie zgromadzili się przyjaciele księdza proboszcza i zastępcy gmin należących do parafii ogrodzońskiéj na probostwie, gdzie przy miłéj pogadance spędzili kilka wesołych godzin. Parafianie widząc, jak w wysokim stopniu ks. proboszcz Sobecki umiał sobie

pozyskać serca wiernych i współbraci w Cieszynie, którzy go odprowadzili aż do Ogrodzonéj, żywią nadzieję, że otrzymali proboszcza umiejącego sobie zaskarbić w równéj mierze serca parafian tutejszych. —

— **Z Karwinéj** dnia 10 sierpnia 1891. (Wybór przewodniczącego gminy). Dziś odbył się tutaj wybór przewodniczącego gminy, przyczém został wszystkiemi głosami napowrót wybrany p. Franciszek Kudiełka, hrab. rentmistrz. Jako radni gminni wyszli z urny wyborczéj pp.: jako Iszy Edward Pfohl, arcyksiążęcy zarządzca kopalni (stary), jako IIgi Jan Kohout, hrab. inżynier górniczy (nowy), jako IIIci Rajmund Rouner, hrab. inżynier górniczy (nowy), jako IVty Franciszek Strauch, hrab. dyrektor ekonomii (nowy), a jako Vty Jan Gałuszka, posiedziciel gruntu itd. (stary). Wypada tu nadmienić, że nasz zasłużony burmistrz p. Franciszek Kudiełka już po raz 9ty funguje jako burmistrz, a więc w przyszłym roku będzie już nim lat 25. —

— **W Goleszowie** zmarł we wtorek zięć tutajszego fabrykanta powozów p. Pustówki, p. Emanuel Storman, naczelnik stacyi Północnéj koleji żelaznéj cesarza Ferdynanda w Goleszowie, we wieku lat 29. Pogrzeb odbył się we czwartek w Cieszynie. —

— **Z Piosku przy Jabłonkowie.** Na wniosek i za współdziałaniem naszego wydziału gminnego wyfundowała nasza gmina przy drodze powiatowéj z Jabłonkowa do Galicyi prowadzącéj większych rozmiarów kamienny krzyż z wizerunkiem Jezusa Chrystusa. Poświęcenia tego krzyża dokonał Przewielebny ks. dziekan Alojzy Oreł dnia 9 sierpnia br., który w tym celu z procesyą i w asystencyi licznego duchowieństwa w rzeczonym dniu do Piosku przybył. Zbliżenie się procesyi jak i dokonanie poświęcenia krzyża oznajmiły nam salwy moździerzowe. Po dokonaniu poświęcenia zaprosił do siebie Pioseczański przełożony gminy p. Paweł Bocek, Przewielebne duchowieństwo na posiłek, w którym wzięli udział wydziałowi gminni z Piosku wraz ze swemi rodzinami, kilku zaproszonych mieszczan z Jabłonkowa i nasz w okolicy naszéj wszędzie znany i kochany przyjaciel ludu dr. Kreisel, adwokat z Jabłonkowa, ze swoją czcigodną małżonką. P. Paweł Bocek, który do naszych najdzielniejszych narodowców należy, przyjął gości swych nadspodziewanie bardzo suto, a każdy który tam był, odniósł bardzo przyjemne wrażenie. Bo téż już sam widok biesiadującego towarzystwa był bardzo miły, gdyż widzieliśmy przy jednym stole i obok siebie w najlepsze bawiących się naszych duchownych, mieszczan Jabłonkowskich, z drem Kreislem na czele, i naszych chłopków w siermięgach. Przy uczcie nie obeszło się bez przemów. Pierwszy toast wzniósł Przewielebny ks. proboszcz Dusz z Mostów na cześć wydziału gminnego w Piosku. Przemawiali także księża kapelani z Jabłonkowa i kilka razy dr. Kreisel. Ten ostatni wzniósł toast na cześć gospodarza p. Pawła Bocka, podnosząc jego religijność, moralność, pracowitość, a przytém wytrwałość w pracy na niwie narodowéj. Tenże sam toastował także na cześć wydziału gminnego w Piosku i na pomyślność stanu włościańskiego, nawołując przytém obecnych do wzajemnego szacunku i miłości. Były także wznoszone toasty na cześć naszego Ojca św. Leona XIII i cesarza Franciszka Józefa I, które to toasty wszyscy obecni powstawszy z miejsc z wielkim entuzyazmem przyjęli. Nie obeszło się także bez pieśni narodowych, które wszyscy obecni przy odgłosie muzyki miejscowéj odśpiewywali. W ogóle zabawa była bardzo miła i nie przekroczyła wcale granic przyzwoitości, a miała w szczególności nastrój wyższy, bo właśnie odbyła się z powodu poświęcenia krzyża w Piosku wybudowanego. Dowodem tego jest to, że gdy usłyszano dzwonek wieczorny, wszyscy obecni odśpiewali głośno i chórem „Anioł Pański“. Goście rozjechali się o godzinie 8 wieczorem, żegnając się nawzajem bardzo serdecznie. Oby tak i inne gminy sobie postępowały! —

— **Z Niemieckiéj Lutyni** d. 31 lipca. Tego dnia byliśmy świadkami wprawdzie nie rzadkiéj, ale tém rzewniejszéj chwili w naszym budynku szkólnym. Nasz podnauczyciel p. Alojzy Farnik otrzymał posadę nauczyciela w Żukowie, do parafii Trzycieżskiéj należącém. Ten p. podnauczyciel zyskał sobie przez 4 lata swego pobytu w naszéj gminie przywiązanie dziatek szkólnych i poszanowanie u wszystkich. On to był, który naszę dziatwę w osobnych godzinach muzyki nauczał. Aczkolwiek mu z serca życzymy podwyższenia go na samodzielnego nauczyciela, przecież mocno żałujemy jego od nas odejścia. Z téj przyczyny powyższego dnia zgromadziły się dziatki drugiéj klasy, któréj on był obecnie nauczycielem, w szkole, aby się pożegnać z nauczycielem ukochanym. Zgromadzili się téż jego współnauczyciele i szkólna rada gminna i księża. Przełożony gminy przemówił do p. Farnika rzewnemi słowy, które wszystkich do łez rozczuliły, a w których się z nim rozłączył i podziękował za pilność i przywiązanie do nas. Przemówił téż ks. proboszcz do p. Farnika i dziękował mu za to, że się nietylko nauczycielem, ale i gorliwym katolikiem okazywał w uczyuku i przez to dawał dobry przykład nietylko szkolnéj dziatwie, ale i całéj parafii. Podziękował p. Alojzy Farnik wszystkim i dziatwie i przyrzekł, że i na nowéj posadzie będzie jako katolik i nauczyciel przyświecał powierzonéj swéj dziatwie. Nakoniec wszystkie dziatki przystąpiły do niego i każdo z osobna podziękowało mu za naukę i wyćwikę. Życzymy z serca p. Farnikowi na nowéj posadzie zdrowia, powodzenia i błogosławieństwa od Boga dla pracy nauczycielskiéj i aczkolwiek z żalem, przecie i śmiele powiadamy, że jeżeli p. Farnik daléj sobie tak postępować będzie, Żukowianie nie pożałują, że sobie go wybrali.

Sz. przełożony gminy.

Ceny na targu w Cieszynie d. 8 sierpnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) — złr. — ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 95 ct. — Masła kilogram — złr. 74 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 13 sierpnia: Renta pap. 92.20—92 40. nowa pap 102 25—102 45; srebr. 92.20—92.40; złota 111.75—111 95. — Srebro 100—100. Dukat 5.60—5.62. Marka pr. 58.07—58.15. Rubel papierowy 1.22¼—1.22¾.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek
w Cieszynie,

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,
w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,
przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność
do oprocentowania i płaci od nich
od dnia 1 kwietnia roku 1891
4 1/4 %
rocznie, za całe półmiesiąca tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki
daje Towarzystwo na 5% i 6%.

Godziny kaucelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd
Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Edykt. L. 11440.

C. k. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, że na licytacyą egzekucyjną należącéj do Karoliny Hentschelek w Cieszynie realności w Bobrku E. Z. 99 naznaczone zostały termina na

22 września 1891
i 22 października 1891,

każdą razą o godzinie 10 przed południem, w tutejszym sądzie w biórze Nr. 6. Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, sumę szacunkową i warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie tutejszym i że realność ta na 1szym terminie może być tylko sprzedaną za wartość szacunkową 4300 złr. w. a. albo wyżéj po nad takową, na 2gim terminie będzie sprzedaną i niżéj taksy.

Cieszyn dnia 18 lipca 1891.

(L. S.) **Drachenthal.**

Zmiana agencyi.

Szanownéj P. P. Publiczności podaje się do wiadomości, iż agencyą p. **Adama Sikory** w Cieszynie dla „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie“ objął

p. **Andrzéj Macura,**
sekretarz zboru ewang. w Cieszynie.

Chłopca do nauki,

syna porządnych rodziców, zdolnego i mającego chęć wyuczenia się krawiectwa, przyjmie natychmiast **Jan Křistek,** krawiec **w Karwinéj,** Ślązk austr.

Ucznia

przyjmie **Rudolf Holewa,** kapelusznik **w Cieszynie.**

Ważne dla Rodziców i Opiekunów!

Dzieci do lat 14, mające uczęszczać do szkół w Krakowie, znajdą umieszczenie, troskliwą, prawdziwie rodzicielską opiekę **i wszelką pomoc w nauce** przy inteligentnéj familii.

Bliższéj wiadomości udzieli: **Jan Popławski,** były nauczyciel gimnazyalny **w Krakowie,** ulica Dominikańska Nr. 3, na dole.

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych. — Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia się z druknjącego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w dwóch częściach. Część I ukaże się w maju i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. Prenumerata wynosi za obie części razem 1 złr. już z przesyłką. Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko przekazem pocztowym, a nigdy znaczkami w liście, gdyż listy giną. Adresować wyraźnie: **Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.**

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. Cena 30 ct., z przesyłką 40 ct. Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi dopełnienie powyższego Poradnika. Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. proboszcz Kneipp udziela wszelkich rad bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

Jedna próba przekona każdego, że

„Zacherlin"

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozpraszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlinu, a przyjmie jaki proszek w tytoe albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:

W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Alojzy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**

W Leszнéj: **J. Stonawski.**

W Trzyńcu: **Jul. Flach.**

W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**

We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Obwieszczenie.

Ze strony Skoczowskiego wydziału dróg powiatowych podaje się do publicznéj wiadomości, że we czwartek dnia 27 sierpnia rb. o godzinie 10 przed południem nastąpi w kancelaryi gminnéj w Skoczowie w licytacyi zniżkowéj (minuendo) rozdanie budowy dwóch mostów i części drogi przy mającéj być przełożoną drodze w Dębowcu.

Warunki licytacyjne, plany i kosztorysy są wyłożone u przewodniczącego i mogą być każdego czasu przejrzane.

Obliczona kwota za tę budowę wynosi 2351 złr. 31 ct., a każdy licytant jest zobowiązany przed rozpoczęciem licytacyi złożyć do rąk komisyi wadyum 10%.

Brenna dnia 10 sierpnia 1891.

Przewodniczący
Ferdynand Hau.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaoki.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowej
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 22 sierpnia 1891. Nr. 34.

Najnowszy ukaz carski zakazujący wywozu żyta za granice państwa Rosyjskiego.

Nagle i niespodzianie nadeszła wiadomość, że car rosyjski zabronił wywozić żyto za granicę, jako też mąkę żytnią i otręby. Jaka przyczyna spowodowała ten zakaz, o tém różnię mówią. Jedni powiadają, że w niektórych guberniach rosyjskich skutkiem wielkiéj posuchy były wielkie nieurodzaje, tak iż Rosya nie tylko nie będzie mogła wywozić żyta, ale nadto wszelkich będzie musiała użyć środków, aby ratować ludność dotkniętą tą klęską od głodu. Ta więc ma być jedyna przyczyna owego zakazu, aby w czasie tak wielkiéj własnéj potrzeby nie wywozili spekulanci żyta za granicę. Inni atoli oświadczają, że jakkolwiek w niektórych guberniach urodzaje były bardzo liche, to jednak rzeczy nie stoją tak źle, żeby Rosya musiała się uciekać do takiego środka. Powiadają tedy, że Rosya dla tego wydała ten zakaz, aby się zemścić na Niemcach za to, że tam ich papiery wartościowe przez machinacye giełdowe tyle utraciły na wartości. Oczywiście, że nie możemy rozstrzygnąć, która z podawanych przyczyn jest prawdziwą. Atoli jakakolwiek by tu była przyczyna, skutki zawsze będą te same, ogromne i doniosłe i nad temi skutkami chcielibyśmy się cokolwiek zastanowić.

Do Niemiec wożono dotąd z różnych krajów ogromne mnóztwo żyta, i to mianowicie z Rosyi i Królestwa Polskiego, zkąd przywożono owego żyta 9 części, którego Niemcy potrzebują z zagranicy; co zaś do pszenicy, to się rzecz pokazuje tak: Krajami produkującemi, tj. takiemi które pszenicę wywożą w inne kraje są Rosya, Rumunia, Austrya, Ameryka i Indye Wschodnie. Krajami spożywającemi zaś, tj. takiemi, którym własna, pszenica nie wystarcza, lecz muszą ją zkąd inąd sprowadzać, są Prusy, Francya, Anglia, Hiszpania i Chiny. Obliczono, że w roku bieżącym i w przyszłym zabraknie pszenicy dla owych krajów spożywających 30 milionów buszlów (1 buszel = 36 litrów). Według innych obliczeń brak ten będzie wynosił 60 milionów buszlów.

Już ztąd się pokazuje, że ceny pszenicy pójdą w górę i w niektórych krajach zachodzi obawa, że ludność nie będzie mogła być wyżywioną, a właśnie w téj niebezpiecznéj chwili nie pozwala Rosya wywozić żyta. Żyta, wywożono z Rosyi do Prus przeciętnie. 15 milionów. metrycznych centnarów, a więc i ten brak będzie musiał być zastąpiony pszenicą, a tu pszenica nie wystarcza ani na dawne potrzeby, pomijając już nawet niedogodność, która wynika ztąd, że ludność przyzwyczajona do żywienia się żytem musiałaby nagle odmienić rodzaj pokarmu.

Czy więc Rosya umyślnie tak sobie postąpiła, czy do tego została tylko przez nieurodzaj zmuszoną, w każdym razie Niemcy znajdą się w niemałym kłopocie i w bardzo dotkliwém położeniu.

Zachodzi nareszcie pytanie, jak ta sprawa przedstawia się dla naszego kraju i dla naszego rólnika?

Dla rólnika sprzedającego żyto lub pszenicę cała ta sprawa jest nader korzystną i prawdopodobnie już dawno rólnik nie miał tak korzystnego odbytu, jakby mógł mieć w tym roku. Lecz niestety nie będzie mógł nasz rólnik w zupełności z tego położenia korzystać, a to dla tego, ponieważ tegoroczne zbiory były liche: żyto wyleżało się w zimie pod śniegiem, pszenica zaś, któréj u nas na Ślązku niezbyt wiele sieję, została cokolwiek uszkodzona przez deszcze. Jednak w każdym razie może mieć nasz rólnik z takiego położenia rzeczy jakieś korzyści.

Co się zaś dotycze całego państwa austryackiego, to o niém mniéjwięcéj to samo powiedzieć można co o Ślązku. —

Któżby się tego był spodziewał?

X. (Dok.)

Minęły trzy lata. Młody Niezdara przez cały ten czas nie dał wiadomości o sobie. W Prawocinie dziwili się ludzie, że „Niezdarów wojak“ ani o pieniądze nie pisze, a to, czemu się ludzie dziwili, stało się dla rodziców wielkim żalem. Stary Niezdara się martwił, a matka, któréj milaczkiem był Franciszek, ledwie sobie oczu nie wypłakała i narzekała, że się ich nawet własne dziecko wstydzi, odkąd w biedę popadli.

Aż po trzech latach, kiedy się już u Niezdary nic podobnego nie spodziewali, nadszedł list. Był pięknie złożony i jak się było można domyślać z adresu, pięknie i dobrze napisany. Radość była wielka: matka płakała, a ojciec drżąc na całém ciele, poszukał okularów, wsadził je na nos i zaczął czytać. List był obszerny i dla ważności jego treści podajemy go tutaj tak, jak dosłownie brzmiał:

Najkochańsi rodzice!

Wiem dobrze, że już dawno z niecierpliwością, a może nawet z pewnym żalem czekacie wiadomości ode mnie, ale wierzcie mi, że ja z daleko większą niecierpliwością czekałem chwili, w któréjbym mógł do Was pisać i wiadomość o sobie przesłać. Atoli nie jest Wam tajnó, jako się w szkole uczyłem i że w pisaniu ledwie tak daleko doprowadziłem, aby módz i to z wielką trudnością podpisać swoje nazwisko. Z taką biegłością nie mógłem się odważyć na pisanie listu, a ponieważ nie chciałem cudzemu pióru powierzyć tego, com chciał pisać do Was, kochani rodzice, przeto musiałem zaczekać, aż się nauczę lepiéj pisać i po części wynadgrodzę to, com w szkole zaniedbał.

Aby Wam wszystko opowiedzieć, jak mi się powodziło przez te trzy lata, muszę rozpocząć opowiadanie od samego początku.

Kiedy mnie wzięli do wojska, nie wiele o to dbałem, owszem cieszyłem się, że odejdę daleko z domu, gdzie mi się mianowicie to nie podobało, że już nie byłem więcéj synem z gruntu. O tém, że Wy, kochani rodzice, już się starzejecie, i żebyście dla lżejszego życia potrzebowali méj ręki pomocniczéj, o tém ani nie pomyślałem. Tak zdziczały i na pół wyrodny był mój umysł, czego teraz z serca żałuję. Ale wkrótce doznałem wiele złego, osobliwie kiedy się rozpoczęły ćwiczenia wojskowe czyli, jak tu mówią, egzercyrka. O jakże każdy grzech już tu na świecie odnosi zasłużoną karę! Ja przynajmniéj doświadczyłem tego na sobie. Ponieważ chodziłem niedbale do szkoły i nie chciałem się uczyć, pozostały moje zdolności bez wszelkiéj wprawy, niewyćwiczone i niewykształcone i byłem jakoby w ciemię bity. Dla tego nie mógłem spamiętać ani pojąć mustry, chociaż się kapral ze mną namęczył aż do omdlenia. Już myślałem, że się egzercyrki do śmierci nie nauczę i stałem się pośmiewiskiem drugich żołnierzy, w tym względzie szczęśliwszych ode mnie. Już byłem blizki rozpaczy i raz przyszła mi nawet myśl do głowy, aby skoczyć w rzekę, ale anioł stróż natchnął mnie inną myślą i przypomniał mi to, co ksiądz proboszcz raz w szkole opowiadał, że Bóg ufających w nim nie opuszcza. Temu anielskiemu natchnieniu uwierzyłem i pierwszy raz w życiu zacząłem się szczerze modlić do Boga. Jeden oficer naszego pułku nadszedł pewnie za zrządzeniem Bozkiém właśnie w chwili, kiedy się kapral ze mną męczył i niczego mnie nauczyć nie mógł. Widząc mnie nieboraka zmęczonego i na pół omdlałego, zlitował się nade mną i przyjął mnie za sługę do siebie. Dwa lata przepędziłem u tego dobroczyńcy nadesłanego mi od Boga, a on w przeciągu tego czasu wyświadczył mi tyle dobrodziejstw, żeby ich ani wyliczyć nie można. On mnie zwrócił na dobrą drogę, prowadził nią do dobrego i nauczył mnie różnych wiadomości niezbędnych w moim stanie. Mogę się pochwalić, że znam doskonale powinności chrześcijanina, obywatela i żołnierza; umiem dokładnie czytać i pisać, lubię czytać książki i wiele dobrych i pożytecznych rzeczy z nich się już nauczyłem. Egzercyrka idzie mi łatwo i sam już drugich uczę. Albowiem po dwuletniéj nauce i prowadzeniu mnie oddał znowu mój dobroczyńca do pułku, gdzie w krótkim czasie zostałem kapralem i mam nadzieję, że jeszcze za pomocą Bozką większe stopie osiągnę.

Teraz dopiero cieszę się z życia i jestem prawdziwie szczęśliwy. Bez mego dobroczyńcy nigdybym się nie był ocknął i coby się było ze mną działo? Prawda, gdybym był zamłodu lepiéj się prowadził i pilnie się uczył, byłbym się mógł obejść bez cudzéj pomocy; lecz będąc pod każdym względem zaniedbanym, mógłem łatwo zginąć docześnie i wiecznie. Lecz przestanę już o tém mówić, aby się nie zdawało, jakobym Was, kochani rodzice, niemile chciał dotknąć lub wyrzuty Wam czynić. O jedno Was jednak proszę: idźcie do księdza proboszcza i przeproście go w mojém imieniu za wszystkie swawole, któremim go kiedykolwiek zasmucił. Udajcie się téż do pana nauczyciela i powiedzcie mu, że szczerze żałuję, iż moja niedbałość i rozpusta tak często aż do łez go zmartwiły; wszystkich zaś rodziców, którzy mają dziatki w szkole, pozdrówcie i proście ich ode mnie, aby o naukę i pobożne wychowanie swych dziatek jak najwięcéj dbali i kosztów na to nie żałowali.

Za Was, kochani rodzice, każdy dzień się modlę i proszę Boga, aby Wam udzielił jak najdłuższego życia. Matce posyłam z oszczędzonych pieniędzy załączony podarunek. Była ona przyzwyczajona do kawy i nie chciałbym, aby była na stare lata zmuszona odmówić sobie tego posiłku. Nadto dla wspólnéj naszéj radości zawiadamiam Was, że Was w Prawocinie na wiosnę z moim dobroczyńcą odwiedzę i że prawdopodobnie do tego czasu zostanę felfeblem. Lecz przed odwiedzinami będę jeszcze do Was pisać. Zostańcie z Bogiem, którego opiece Was i siebie oddaję.

Franciszek.

XI.

List Niezdarowego wojaka, jak w Prawocinie Franciszka nazywali, sprawił we wsi ogromne wrażenie i poruszył wszystkie umysły. Niektórzy ani wierzyć nie chcieli, żeby z takiego rozpustnika mogło było stać się coś dobrego, inni zaś zazdrościli staremu Niezdarze téj tak korzystnéj zmiany. Lecz Niezdara nie troszczył się o to i od chwili, w któréj odebrał list syna, zupełnie się zmienił.

Dawniéj kiedy jeszcze był wójtem, mniemał, że nad niego już nie ma nikogo, nikomu, nawet księdzu proboszczowi przynależnego nie okazywał szacunku i zawsze żył jakby tylko dla siebie. Potém kiedy przestał być wójtem, stracił gospodarstwo i został tak srodze upokorzony, stronił zupełnie od ludzi, ponieważ mu się zdawało, jakoby się każdy z niego śmiał i z u-

padku jego szydził. Nakoniec ani do kościoła nie chodził, całą wieś znienawidził i w nienawiści do nauczyciela coraz bardziéj się utwierdzał. Lecz od chwili, kiedy nadszedł list syna od wojska, zupełnie się zmienił; uczucie ojcowskiéj dumy obudziło się w nim i sprawiło, że się Niezdara zupełnie inaczéj na świat i na ludzi zapatrywał. Chodził do fary i dla nauczyciela stał się przyjacielem.

Nauczyciel odebrał także jakiś ważny list od kapitana Cichego. Nic pochwalił się z tém wprawdzie przed nikim, ale z przygotowań, jakie się następnie w szkole działy, łatwo się mógł każdy domyśleć, że będzie wesele.

Tymczasem minęła zima i nadeszła wiosna. W dzień przed świętym Janem Niepomuckim wieczorem przyjechał do Prawocina powóz pocztowy, w którym siedział oficer z trzema złotemi, a obok niego podoficer z trzema białemi gwiazdami, czyli kapitan i felfebel. Obaj przybyli, młodzi i piękni, zsiedli przed szkołą z powozu. Ludzie po wybiegali z budynków, otoczyli powóz i wypytywali się o przybyłych woźnicy i sługi: za chwilę cała wieś wiedziała, że przyjechał kapitan Adam Cichy i że będzie w szkole wesele, jako też, że z kapitanem przyjechał Niezdarów Franciszek, który posiada już także dosyć wysoką rangę wojskową.

I było tak rzeczywiście, jak ludzie mówili. W uroczystość świętego Jana, przypadającą na niedzielę, odbyły się razem trzy zapowiedzi Adama z Ludmiłą, a na drugi dzień wesele, na którém nie było wiele chałasu. Felfebel Niczdara był drużbą i prowadził wspaniałą i piękną dziewicę do ołtarza, zaś stary Niczdara i chałupnik Niekluda, u którego niegdyś, Adam z matką mieszkał komornem, byli świadkami. Kościół był przepełniony, a ksiądz proboszcz przemówił pięknie tak do nowożeńców, jak i do reszty obecnych, mianowicie zachęcał rodziców do bogabojnego wychowania dziatek.

Na trzeci dzień odjechali nowożeńcy i młody Niezdara z nimi. W Prawocinie ludzie jeszcze długo sobie o nich opowiadali, a jeżeli się kto dziwił z kapitana Cichego i mówił: „o tym sierocie niktby coś podobnego nie był przypuszczał, aby w tak krótkim czasie tak wysoko był postąpił,“ przerywał mu drugi mowę i powiadał: „Adam jak Adam“, to jeszcze mniejsza, ale po młodym Niezdarze doprawdy któżby się tego był spodziewał? —

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Kiedy Bolesław walczył z Czechami, Prusacy lekceważąc jego młodość, odmówili zwykłéj daniny, przeprawili się przez Wisłę i grasowali w Polsce. Zwrócił się przeciw nim Bolesław, poskromił ich, a część do chrztu św. nakłonił. Przybywszy nad rzekę Ossę, która mocno była wezbrała, rozkazał Bolesław rycerstwu pozdejmować ze siebie ciężką zbroję i przepłynąć; wszyscy téż przeprawili się szczęśliwie. Przebywali Polacy i inne wody i bagna pruskie i od tego czasu poczęli się lżéj na koń ubierać, zaprzestawszy używać ciężkiéj zbroi.— Teraz wybrał się Bolesław na Ruś; wezwał go tam dotąd Izasław, książę kijowski, strącony z tronu przez innego księcia. Bolesław przywrócił tron książęcy Izasławowi, ale tenże mu się źle odwdzięczył. Król tedy wracając do Polski, odebrał mu dzisiejszą Galicyą Wschodnią, niegdyś za Mieczysława II od Polski oderwaną.

Nie ustawały spory to na Rusi, to na Węgrzech; Bolesław rozporządzał wyprawy tam dotąd, nie bez chwały i pożytku dla ojczyzny. Chciał stąd korzystać książę czeski i wpadł do Ślązka, ale zwycięzkim orężem wygonił go ztamtąd Bolesław. Cesarz niemiecki pogodził ich nareszcie w Mysznéj Miśnia, Meissen (w dzisiejszéj Saksonii).

Teraz dopiero ośmielił się Belesław koroną królewską skronie swoje uwieńczyć. Piętnastu biskupów uczestniczyło przy tym obrządku r. P. 1077. Nie długo wszakże królował Bolesław.*) Wszystko mu się udawało, mógł wielkie niewzruszone ustalić Królestwo Polskie, ale źle sobie postępował, zapomniał, co był winien Bogu, własnéj godności i ojczyznie kochanéj. Ażeby na Rusi zapewnić sobie spokój, postanowił Bolesław osiąść w Kijowie; w téj stolicy zdrożnościom wodze popuścił, wraz z rycerstwem oddał się rozwiozłości, a czas upływał na rozpuście i biesiadach. „Zmartwiały przygłuszone dosytem uciech waleczne duchy; rozprzęgła się obozowa karność, wojenne hasła roznosiły niewiasty.“ Przez siedm lat nikt w kraju nie utrzymywał w przystojności rodzin swoich; szlacheckie żony rozłączone od mężów wszystko złe broiły; pozostała w domu młódź, oddana lubieżności, na wszeteczne puściła się swawole; cnotliwym niewiastom trudno w przyzwoitości przyszło się zachować. Żona Mikołaja Żębockiego, Małgorzata, jak lilia biała ukazująca się pośród téj kałuży, oburzona obrzydłą rozpustą, nie mogła znieść bezwstydu, kaźni rzuconéj na małżeńską wiarę, gotowa życiem cnotę swoję przypłacić, bo czuła, że bez cnoty kobieta jest nikczemném stworzeniem. Schroniła się na wieżę kościoła w Żębocinie z dwiema siostrami, skąd zeszła dopiero za mężowskim powrotem. Wiedzieli mężowie o wszystkiém, co się w kraju dzieje, a że spokojnie było na Rusi, prosili, żeby ich król do Polski puścił. Król zaś odpowiedział: „Ruś by znowu powstała, skorobym stąd ruszył z rycerstwem.“ Nie zważali Polacy na wodza, chorągwie swe porzucali i uchodzili potajemnie z obozu. Jakże zmienne rozpusta sprowadza skutki! W małym poczcie puścił się król do Krakowa i ów ulubieniec wojska, ów bohater, po tylu świetnych zwycięztwach ukazał się krajowi w po-

*) Historya poska (Tekli Wołowskiéj), t. I. str. 72—6.

staci surowego kata. Nie obsypywał on nagrodami swych rycerzy za oddane usługi ojczyznie; zamiast obchodów tryumfalnych widziała Polska bezwstyd i okrucieństwa; ścigał bowiem król swą zemstą wszystkich tych, którzy go w Kijowie potajemnie opuścili; głównych sprawców śmiercią pokarał, wyrzucając im, że króla swego narazili na niebezpieczeństwo wśród nieprzyjaciół; pastwił się nad wszetecznemi żonami, a uciśniony naród zniechęcił sobie zupełnie. Strach padł i trwoga na biednych kmieci; kiedy się gdzie panowie na naradę zgromadzili, łupieztwa srogie działy się po wsiach okolicznych. Końmi swemi spasali łąki kmieci, nie zważali na żniwa, zabierali zapasy, palili budowle. Płakał lud okoliczny na podobne barbarzyńskie zwyczaje, wszakże Bolesław przeciw nim wcale nie powstawał; uczucie ludzkości zostało w nim zagłuszone grzechami i okrucieństwy, jakich się dopuszczał. Nie pohamował się w rozpuście król do Polski wróciwszy, a tu aż zgroza pomyśleć o tém co się działo. Bolesław karcił wprawdzie surowo występki, ale sam postępował samowolnie, żony mężom porywał i niweczył wszystkie o sobie nadzieje. (C. d. n.)

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

II. — *Dział gradowy.* O ile świetnym jest rozwój Towarzystwa w dziale ogniowym, o tyle z większemi trudnościami ma ono do walczenia w dziale gradowym. Łatwo to sobie można wytłómaczyć. Od ognia zabezpiecza już po większéj części i najmniejszy posiadacz swoje mienie, ale od klęski gradowéj stosunkowo jeszcze bardzo mało obywateli zabezpiecza swe płody na roli rosnące. Dla tego, iż dotąd mało jest ubezpieczających się od gradu, opłata w dziale gradowym wydaje się gospodarzom zwykle za drogą i nie dbają o zabezpieczenie się, choć często przez tę niedbałość przygotowują sobie ruinę; Towarzystwo zaś nie osiągając odpowiedniego dochodu (zaliczki), musi w razie klęski stratę ponosić. Zaradzić temu mógłby jedynie powszechny udział w ubezpieczaniu się, bo wtedy opłata mogłaby być odpowiednio zniżoną, i szkody gradem zrządzone w niektórych miejscowościach, rozdzielone na wielką liczbę członków, nie byłyby tak dotkliwe dla Towarzystwa. Otóż tu potrzeba jak największéj zachęty, i nawet, jak niektórzy mniemają, godziłby się przymus, żeby każdy swe płody od gradu zabezpieczał.

Jak dziś rzeczy stoją, słusznie powiada Dyrekcya krakowskiego Towarzystwa: „nie ma przedsiębiorstwa niewdzięczniejszego jak ubezpieczanie od gradu. We wszystkich zawodach szczere usiłowania, wiedza i praca wydają pożyteczne owoce; w tém atoli przedsiębiorstwie wszystkie te zalety najwięcéj do złagodzenia klęsk przyczynić się mogą, a powodzenie li tylko od losu i przypadku zawisło.“

Rok przeszły co do działu gradowego należy do najnieszczęśliwszych od czasu istnienia naszego Towarzystwa. Pocieszającém jedynie jest to, że i innym Towarzystwom w tym roku lepiéj się nie powodziło. Sprawozdanie naszego Towarzystwa wykazuje nam: W r. 1890 zaliczka zebrana w dziale gradowym wynosiła 462.754 złr. 27 ct. Wynagrodzeń za szkody wypłacono 742.229 złr. 28 ct. Suma wynagrodzeń przewyższyła przeto sumę zebranéj zaliczki o 279.475 złr. 1 ct.; a doliczając tu koszta administracyi tego działu, wynosi cały niedobór przeszłoroczny 332.976 złr. 98 ct. — Ponieważ Towarzystwa reasekuracyjne pokryły ten niedobór kwotą 179.622 złr. 62 ct., więc stratę naszego Towarzystwa w dziale gradowym stanowi reszta 153.354 złr. 36 ct. Tę stratę pokryła Dyrekcya pożyczką z funduszu rezerwowego tegoż działu. Pomimo tak często powtarzających się nieszczęśliwych wyników w dziale gradowym zdołano utworzyć fundusz rezerwowy, wynoszący 579.155 złr. 72 ct., i z tegoto funduszu powyższa pożyczka na pokrycie straty przeszłorocznéj zaciągniętą została. — Wobec tak smutnych wypadków trudno na razie myśleć o zniżeniu zaliczki od ubezpieczeń gradowych.

Podajemy jeszcze porównawcze zestawienie operacyi w dziale gradowym w latach 1890 i 1889:

W r. 1890	wydano polic		8779
W r. 1889	„ „		6475
	więcéj w r. 1890 o		2304
W r. 1890	zabezpieczono wartości .	złr.	23,062.138
W r. 1889	„ „ .	złr.	16,446.232
	W r. 1890 więcéj o	złr.	6,615.906
W r. 1890	zebrano zaliczki . .	złr.	462.754 ct. 27
W r. 1889	„ „ . .	złr.	321.419 ct. 72
	W r. 1890 więcéj o	złr.	141.334 ct. 55
W r. 1890	było wypadków gradu 2891, a szkody wynosiły . .	złr.	742.229 ct. 88
W r. 1889	było wypadków gradu 1299, a szkody wynosiły . .	złr.	246.096 ct. 23
	W r. 1890 szkód więcéj o	złr.	496.133 ct. 65

Szkody te, jak wyżéj powiedziano, pokryte zostały częścią przez zebrane zaliczki, częścią przez reasekuracye i wreszcie przez pożyczkę z funduszu rezerwowego.

Fundusz rezerwowy z końcem r. 1889 wynosił.	złr.	529.616 ct. 44
W r. 1890 przybyło	złr.	49.539 ct. 28
wynosi zatém obecnie	złr.	579.155 ct. 72

(Dok. nast.)

Korespondencye.

Ze Stanisłowic dnia 18 sierpnia 1891.

Dzień odpustu na św. Wawrzyńca, zgromadzający licznie w każdym roku wiernych w kaplicy tak zwanéj „na Kościelcu“, w tym roku znacznie więcéj sprowadził na to miejsce pobożnych. Od dłuższego już bowiem czasu rozeszła się po okolicy wieść, a i *Gwiazdka Cieszyńska* pisała o tém, że dnia 16 sierpnia, tj. w niedzielę najbliższą po dniu św. Wawrzyńca, odbędzie się akt poświęcenia nowo „na Kościelcu“ wzniesionéj świątyni. Każdy znający dawniejszą kaplicę pod wezwaniem wzmiankowanego świętego spojrzawszy teraz na nowy kościół, rozmiarem, stylem i upiększeniem wspaniały, zapytywał, skąd znalazły się fundusze, na czasy obecne niemałe, które pozwoliły wystawić na chwałę Boga, a chlubę parafii Cierlickiéj, do któréj kościółek ten należy, tak piękną świątynią? Przypisać to należy głównie śp. księdzu Onderowi, byłemu proboszczowi w Skalicy, który dość znaczny na ten cel zostawił legat. Nie mało się także przyczynił do przyspieszenia tego dzieła obecny proboszcz cierlicki, ks. Ligocki, ks. proboszcz Pociorek, daléj sam cesarz, arcyksiążę Albrecht, książę biskup wrocławski Kopp, hr. Larisch-Mönnich, były zarządzca dóbr tamtejszych arcyksiążęcych p. Kijanka i inni pobożni.

Miejsce to święte zasługuję téż ze wszech miar na wielki szacunek u całego ludu ślązkiego, rozebrana bowiem kaplica, chyląca się mocno już do upadku i w ziemię zaklęsła, miała pamiętać jeszcze owe czasy, gdy pierwsi nasi chrześcijańscy przodkowie tu na Ślązku chroniąc się przed prześladowaniem mściwych pogan, tu schodzili się na nabożeństwo i ukryci wśród lasów, w téj małéj kaplicy oddawali cześć Bogu prawdziwemu. Wedle innego podania mury téj kaplicy miały były stanowić świątynię pogańską, którą późniéj na chrześcijańską przerobiono świątynię. W dzieje téj świątyni wmieszana téż jest historya o czarnéj księżnéj Cieszyńskiéj, którą Czytelnicy nasi znają zapewne z opowieści. Świątynia ta zresztą bardzo jest szanowana na całym Ślązku; rok rocznie schodziły się tam liczne procesye, zakupywano msze święte i polecano się przyczynie św. Wawrzyńca.

W ten dzień poświęcenia kościoła rychło rano rozlegał się donośny głos zawieszonego na pięknéj wieży dużego dzwonu, obwieszczając okolicy zbliżającą się uroczystą chwilę. Widziano téż już od samego rana licznych pobożnych zdążających do tego świętego miejsca, a około godziny 9 ukazały się z różnych stron liczne procesye z chorągwiami. Procesyi tych przybyło 12; a przedewszystkiém cierlicka, pośredniowska, błędowicka, górnowska i największa domasłowska z muzyką na czele, daléj stonawska, cieszyńska i koniakowska. Duchowni, w liczbie 15, przyprowadziwszy swe procesye, powitali przybyłego na dopełnienie aktu poświęcenia ks. prałata Henryka Matzkiego z Krakowa, bawiącego w Ligocie.

Najpiorw poświęcono piękny krzyż, postawiony przy wejściu na cmentarz, który fundowała pobożna niewiasta Anna Siwkowa ze Stanisłowic; następnie poświęcono zwykłym trybem kościół. Po dokonaniu tego uroczystego aktu odprawił pierwszą mszą świętą w tym kościele ks. Franciszek Ligocki, proboszcz cierlicki, poczém miał kazanie w kościele ks. proboszcz J. Kołek, a na cmentarzu ks. proboszcz A. Kuczera; oba były pięknie zastósowane do uroczystości. — Po kazaniach nastąpiła suma, którą w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił ks. dziekan Jan Kapinus, i procesya koło kościoła.

Na uroczystości téj byli obecni p. starosta cieszyński, przedstawiciele władz i dworu, a ludu było najmniéj jakie 10 tysięcy. — Po nabożeństwie gościnny proboszcz jubilat podejmował u siebie zaproszonych gości, a przy miłéj pogadance wspominano sobie liczne dzieje i wypadki z historyi świętego miejsca i rozbierano prawdziwie polską ofiarność ludu ślązkiego, nie szczędzącego grosza na celo dobroczynne i święte, i jego przywiązanie do téj matki naszéj, świętego naszego Kościoła. —

Jura i Jánek.

Jura. Czołem ci biję Jánku, snadżeś się znów tułáł po świecie?

Jánek. A jużci, byłech se obejrzeć strzebną studnię; wszystkoch pozogladáł, a jeśli jaki los wygrám, to tam założę burlok i bede wiertáł za onemi skarbami, jakie tam ten złodziéj Ondrasz schował.

Jura. Mnie się tak zdá, że już te skarby wydobywają i że już za kilkadziesiąt milionów wykopali z nich.

Jánek. No, toć to nie bedzie inaczéj. Potemech ruszáł daléj na zachód. Idę po cesarskiéj koło jednego pieknego pałacu, a tu rznie w nim muzyka, że aż strach. Wstąpiłech na posiłek i przyglądám się; młodzież wierzgá po zálu jak cielęta.

Jura. Ale já myślę, że między tymi sowizdrzáłami byli i porządni ludzie?

Jánek. Katać tam nie byli, a zemną to tak porządnie rozpráwiali. Dowiedziáłech się, że tam młodzież jest pracowita, porządna, — ale jak muzyka zagrá, „to retujcie somsiedzi gdo doma siedzi!“ — wszystko do karczmy pędzi. A jak ci to nazywają to chodzenie na muzykę, to im już chyba ten z piekła poświecił; pomyśl se, mówią, że idą sobie „z raci wychynoć.“

Jura. Zaiste, to są szatańskie słowa. Ale wiesz, gdyby się bawili przyzwoicie przez dwie albo trzy godziny, to bych im tego nie miáł tak za złe.

Jánek. Já téż nie; ale to jest tak: Między nimi są niektóre gorączki, takie wyrwidęby, waligóry, co nie przepuszczą muzyki bez bijatyki. Przychodzą ku muzyce uzbrojoni w noże kieszonkowe, stare widliczki itd., tak jakby ku pieczeni — a gdy potém ktoś ze sąsiedniéj gminy potańcuje ze swojską bogdanką — to nuże na niego i napychają go temi nożykami i widełkami jakby ogórkę.

Jura. Aleć to są istne zawalidrogi. Na takich lampartów trzebaby tęgi kęs żyły.

Jánek. Żyłę má gospodzki, ale czasem na samego siebie. Tam trzeba chyba jaki kanon postawić przed gospodą podczas muzyki. A potém, te bijatyki dopiero późniéj następują, więc mnieby się zdawało, żeby to było najlepiéj nie pozwalać na muzykę po dziesiątéj, a najpóźniéj po jedenastéj godzinie. Zabawa mogłaby być i tak przyzwoita i wesoła — w kapsie zostałoby troche grosza, a grzbiet nie byłby sińcami pokryty.

Jura. Já mám nadzieję, że se to nasi starsi jakoś rozważą i podobnym niegodziwym a zgubnym zwyczajom jakoś zaradzą.

Jánek. Dej Boże! dej Boże, aby się to stało jaknajprędzéj. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rosyjski rząd niemało zdaje się być zdziwionym tą okolicznością, że rząd austryacki wyłącznie dla ćwiczeń wojskowych przeprowadził bośniackie oddziały wojsk na ziemie austryackie, i nie mogąc niby to pojąć, jak się to stać mogło, twierdzi, że w taki sam sposób mogłaby Rosya zawrzeć z Turcyą osobną korzystną dla siebie ugodę co do wolnego przejazdu przez Dardanele. Wszakże porównanie nie całkiem odpowiednie: bo najprzód wojska bośniackie nie zostały wcielone do armii austryackiéj, a powtóre bataliony bośniackie nie pozostają w Austryi i Węgrzech na podstawie jakiéjś osobnéj ugody z Turcyą, lecz na mocy prawa, polegającego na 25 artykule berlińskiego traktatu. —

— Czesi dawszy poznać swą wystawę dorosłym, zwłaszcza całemu słowiańskiemu światu, zwożą teraz setkami dzieci szkólne pod nadzorem nauczycieli na wystawę, aby i dziatki te poznały wielkość swego narodu i od wczesnéj młodości nauczyły się ten kraj kochać i cenić po nad wszystko. Prażanie przyjmują tych maluczkich gości z wielkiemi owacyami, obsypują kwiatami i bukietami i częstują własnym kosztem różnemi łakotkami. Obok wystawy narodowéj urządzono małą wystawę ogrodowin i kwiatów, gdzie każde dziecko czeskie z prawdziwą dumą ustawia pielęgnowane przez

siebie rośliny. Nie małe też wrażenie robi w Pradze kongres pedagogiczny, na który się zjechało przeszło 5000 osób. —

— Na wystawę prazką przybyli też i antysemici z Wiednia pod wodzą deputowanego Schneidra. Przyjmowani na dworcu z wielkim zapałem i okrzykami: „Slava!“ i „Nazdar!“ Przemawiali Vashaty, Sokol, Breznowski, Schneider i inni. —

— Z Cetynii, miasta stołecznego Czarnogóry, wyjechała w zeszłą sobotę liczna deputacya młodych Czarnogórców na wystawę do Pragi. Tak cały świat słowiański ściska sobie bratnie dłonie w staréj św. Wacława stolicy. —

— Hrabia Taaffe otrzymał pozwolenie od cesarza na utworzenie ministerstwa komunikacyi. Nowa ta teka ma być powierzona jednemu z członków lewicy, a gdyby rokowania z nią nie odniosły pożądanego skutku, ministrem komunikacyi zostałby baron Czedik lub Witek. —

— Z miasta portowego Pola dochodzą wiadomości, że admirał baron Sterneck pójdzie w stan spoczynku, a urząd jego dotychczasowy zostanie podzielony teraz na dwa odrębne: dowództwo nad marynarką obejmie arcyksiążę Karól Stefan, który niebawem zostanie wiceadmirałem; szefem w sekcyi marynarki w ministeryum wojny zostanie dotychczasowy prezes technicznego komitetu marynarskiego baron Spaun. —

— W Styryi spadły w zeszłym tygodniu wielkie śniegi; w górach leży śnieg na kilka stóp wysoko. —

— Sejm węgierski został odroczony aż do 30 października rb. —

Ziemie polskie. Z Warszawy donoszą, że wszystkie młyny tamtejsze zajęte są wyłącznie wyrabianiem żytnéj mąki i otrąb. W bliskości Warszawy powynajmowano wszelkie parowe młockarnie, aby tylko jaknajwiększą ilość żyta wywieść za granicę przed wejściem w życie zakazu z dniem 27 bm. —

Prusy i Niemce. Wilhelm II już nieco zdrowszy i odbywa przejażdżki po morzu. Prawie wszyscy ministrowie jeżdżą do niego z raportami. —

— Skutkiem ostatniego ukazu carskiego, mocą którego z dniem 27 sierpnia rb. zakazany został wszelki wywóz żyta, mąki żytniéj i otrąb (ospy) po za granice rosyjskiego państwa, przestraszone i przygnębione Niemcy wołają na gwałt o zniesienie ceł zbożowych. Tymczasem prezes ministrów i kanclerz niemieckiego państwa Caprivi na odbytéj w zeszłą sobotę naradzie całego ministerstwa niemieckiego ostatecznie postanowił ceł zbożowych nie znieść, lecz oczekiwać dalszych konsekwencyi, a *Nordd. Allg. Ztg.* twierdzi stanowczo, że rząd ani nie myśli o zniesieniu ceł zbożowych, lecz że będzie baczne miał oko na zwyżkę cen zboża w Berlinie, wywoływaną przez żydowskich spekulantów. —

— W całych Niemczech zwołują liczne zebrania i zbierają podpisy pod petycye o zniesieniu ceł zbożowych. —

— Właściciele wielkich młynów na Górnym Ślązku i kupcy z nimi mający styczność mieli zaprzeszłego czwartku zebranie w Katowicach, którego wynikiem jest petycya, jaką wysłali do kanclerza niemieckiego, aby wobec zagrażającéj krajowi klęski i mając wzgląd na setki tysięcy biednych robotników na Górnym Ślązku, zaradził złemu i postarał się o natychmiastowe zniesienie ceł zbożowych. Na Górnym Ślązku, gdzie biedna ludność tak nabita, możemy się niebawem spodziewać wielkiéj biedy, — a kto wie czy i nie głodu. Wszystko to skutki bismarkowskiéj polityki wewnętrznéj i jego zapamiętałéj zaborczéj żyłki — bo wszystkie nowo wynajdywane i cła i podatki nie miały nic innego na celu, jak przysporzenie grosza na cele wojskowe z okradaniem biednego narodu, zwłaszcza klas pracujących. To też skutki téj jego gospodarki mogą być straszne i nieodgadnione. Już dziś mamy w Berlinie żyto droższe o 8 marek od pszenicy — a że ceny żyta jeszcze poskoczą w górę, nie ulega wątpliwości. —

— Pruscy biskupi zakończyli swe narady we Fuldzie nabożeństwem nad grobem św. Bonifacego. —

— Znany opiekun i przyszły może król żydowski baron Hirsch bawi obecnie w Karlsruhe i chce zakupić w Ameryce Południowéj, w państwie Argentynii, ogromne spłaziny ziemi dla swych mojżeszowych braci — aby tam sobie ufundowali tymczasem własne królestwo, bo Galicya zdaje się im być za mała. Dobrzeby zrobił, żeby tam wszystkich żydków zabrał, możebyśmy się i my pozbyli choć połowy tych pejsatych braci. —

Rosya. Eskadra rosyjska ma za wizytę eskadry francuzkiéj w Kronsztacie udać się w jesieni do portu francuskiego Havre. —

— Rząd rosyjski nakazał, aby w jaknajkrótszym czasie wybudowano dwa nowe statki wojenne, zaczęte powykończano, starsze zrewidowano dokładnie i zaopatrzono dostatecznie we wszystkie przybory wojenne. —

— Carski ukaz, zakazujący wywozu żyta, mąki żytniéj i ospy do Niemiec, pozwala na wywóz zboża rosyjskiego do Francyi i Anglii, jako do państw zaprzyjaźnionych z Rosyą. —

— Senatowi rządzącemu przedłożono projekt wystawy przemysłowéj wszechrosyjskiéj w r. 1893. Prawdopodobnie odbędzie się takowa w mieście Moskwic, dokąd car zbrzydziwszy sobie Petersburg skutkiem ciągłych zamachów socyalistów na jego życie, ma zamiar przenieść i stolicę i swą rezydencyą. —

— W łonie samejże Rosyi powstaje bardzo groźny nieprzyjaciel: jest to religijna sekta tak zwanych *sztundystów*, bardzo licznie już dzisiaj rozszerzona po kraju, a która nie uznając Rosyi za swą ojczyznę, znienawidziwszy i obrzydziwszy sobie prawosławie, skłania się mocno do katolicyzmu i swego zbawienia spodziewa się od jakiegoś cara z południa, który popadnie niebawem w wojnę z Rosyą i zbawi ich od ucisku religijnego i politycznego. Rząd rosyjski występuje silnie przeciwko téj sekcie, lecz nie może jéj podołać mimo różnych środków represyjnych. —

— Angielska gazeta *Daily News* donosi z Odessy, że 8000 żydów zagranicznych otrzymało rozkazy wyniesienia się natychmiast z granic caratu. Większa ich część posiada własność ziemską. —

Serbia. Młody król Aleksander doznał pozornie świetnego przyjęcia w Petersburgu, a z rozkazu cara nawet i podczas swéj podróży w państwie rosyjskiém. Skutek wszakże cały téj wizyty jest albo bardzo mały, albo żaden, bo poczęści już niektórzy śmieją się z tych wielkich króla serbskiego nadziei. Rosya dawszy Serbii wszystko co dać tylko mogła, zasilając ją przytém ciągle bronią i pieniędzmi, utrzymując na swym żołdzie w Serbii licznych agentów i szpiegów, spodziewała się zupełnego i całkowitego oddania się tego kraju w swoje ręce i chciałaby Serbią uważać niejako już za swoję gubernią, a tu dyplomacya inaczéj powiada — każe się Serbii mieć na baczności — zbytecznie nie ufać i oglądać się także na zadnie koła państwowego wozu. Zbladły więc wielce wszelkie ułudy po opuszczeniu

stolicy carów przez króla Aleksandra — a świetne, szczere i rzeczywiście niespodziane prawie przyjęcie 15-letniego Aleksandra przez cesarza austryackiego w Ischl, nadto serdeczne przyjęcie jakiego ten król doznał i od cesarskiéj familii, prawdopodobnie otworzyły mu oczy i wskazały dobitnie, gdzieby mu wypadało prawdziwéj szukać przyjaźni. To téż oprócz udzielonych licznych orderów otoczeniu austryackiego cesarza, z sercem wdzięcznością przepełnioném wysłał król Aleksander z pogranicza Austryi, z Feldkirch, dziękczynną depeszę do cesarza austryackiego, w któréj dziękując cesarzowi i familii jego za tak miłe i serdeczne przyjęcie, zaręcza, że ono mu nigdy nie wygaśnie z pamięci, ani że o nim kiedy zapomną ci, co mu towarzyszyli w podróży. Cesarz odpowiedział depeszą bardzo uprzejmie na to oświadczenie i przesłał młodemu królowi z powodu jego urodzin na dniu 15 bm. serdeczne życzenia. — Z powodu téż urodzin króla Aleksandra odbyło się w sobotę w prawosławnéj katedrze białogrodzkiéj uroczyste nabożeństwo, na którém było zebrane całe ciało dyplomatyczne i liczna publiczność. —

Bułgarya. Książę Ferdynand bułgarski powrócił do kraju witany przez Bułgarów z wielkim zapałem i oznakami przywiązania. —

— W poniedziałek dnia 17 bm. jako w rocznicę wstąpienia na tron księcia Ferdynanda, odbyły się po całym kraju uroczyste nabożeństwa, festyny i iluminacye. —

Turcya. Cholera w Turcyi nie ustaje, a wedle doniesienia bióra Reutera w samém El-Tor odbywa około 4 tysięcy pielgrzymów kwarantannę. Z tych umarło od 1 do 10 sierpnia pięć osób. —

Rzym. Rzymska katolicka gazeta *Osservatore Romano* ogłasza dość senzacyjną wiadomość, dotyczącą stosunku Ojca św. do trójprzymierza i Francyi. Między innemi pisze ona, że papież położył koniec walce kulturnéj w Niemczech i że to samo czyni teraz dla francuzkich katolików. Co się zaś tycze trójprzymierza, to nie ma dziwu, jeśli gazety watykańskie uważają je za owoc nieprzyjacielskich knowań przeciwko Kościołowi katolickiemu, o to bowiem postarał się sam Crispi i cała liberalna prasa. Trójprzymierze nie może co innego oznaczać w oczach katolików włoskich, jak obrazę Stolicy Apostolskiéj; lecz katolicy niemieccy nie mają bynajmniéj przyczyny o to się obrażać. — Niemiecka gazeta *Nat. Ztg.* twierdzi, że powyższy artykuł miał sam Ojciec św. napisać. —

— Ojciec św. w dniu swych imienin dnia 16 bm. przyjmował życzenia kardynałów, duchowieństwa i deputacyi. —

— Sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieznieńsko-poznańskiego znowu ugrzęzła, bo Ojciec św. odrzucił wszystkich kandydatów, jakich mu rząd pruski przedstawił na liście. Papież żąda dla tych czysto polskich dyecezyi takiego arcybiskupa, któryby posiadał miłość i przywiązanie obudwóch dyecezyi. Podobno skutkiem tego stosunki dyplomatyczne Prus ze Stolicą Apostolską zostały zerwane i p. Schlözer, poseł pruski przy Watykanie, więcéj do Rzymu nie wróci. —

Szwajcarya. Między stacyami Münchenbuchsee i Zollikosen, w pobliżu Berna, zderzyły się dwa pociągi. Powiadali nawet, że w chwili zderzenia się pociągów runął most na rzece Aar i że przeszło sto osób miało znaleść śmierć w nurtach rzeki. Nowsze doniesienia powiadają, że tylko 60 osób zostało pokaleczonych lub pozabijanych, a o zerwaniu mostu nic nie słychać. —

Francya. Wielki książę Aleksy, bawiący obecnie u wód we Vichy, przywiózł podobno, jak donosi *Herold*, Carnotowi, prezydentowi rzeczypospolitéj francuzkiéj, podpisany przez cara traktat rosyjsko-francuzki zaczepno-odporny. Czy to wszakże prawda, odczekać musimy doniesień innych gazet. —

— Król grecki Jerzy opuścił już Paryż i udał się w odwiedziny do króla duńskiego, dokąd i car z carycą mają niezadługo zjechać. —

— Ambasador rosyjski w Paryżu baron Mohrenheim wyjechał na czas jakiś do Rosyi, prawdopodobnie w sprawach familijnych. —

— Kogucie okrzyki Francuzów i okazywanie ciągłe swych sympatyi dla cara i Rosyi przebrały już miarę i widać naprzykrzyły się samym Rosyanom, bo dano Francuzom znać z Petersburga, aby tak ciągle o téj swéj miłości i sympatyi nie krzyczeli, żeby czasem panowie Niemcy nie uznali tego za wywoływanie wojny i nie musieli pójść poskromić tych zbytecznych zapałów. Znaleźliby do tego łatwą sposobność, zwłaszcza gdy głodny lud niemiecki zacznie z całego gardła wołać: „chleba!“ —

Belgia w razie wojny Prus z Francyą ma zostać krajem zupełnie neutralnym, w nic się nie mieszającym. W ostatnich dniach wszakże rozniosły gazety, jakoby Belgia zezwoliła była na obsadzenie swego kraju w razie wojny wojskami nieprzyjacielskiemi, czemu urzędowe organa belgijskie stanowczo zaprzeczają. Dla wzmocnienia brzegów rzeki Maas udzieliła teraz Izba poselska wielki kredyt na fortyfikacye tamtejsze. —

Rozmaitości.

— **Wedle najnowszego obliczenia** liczy dyecezya wrocławska 4 miliony 418 tysięcy 285 katolików. Starszych godnością księży liczy 853, wikaryuszów 189. Wszystkich ogółem probostw i plebanii jest 872, a 223 posady są nieobsadzone. Z obowiązanych do uczęszczania do szkoły katolickich dzieci chodzi do szkół ewangelickich 9959, a z tych nie pobiera nauki religii 2869. Jakkolwiek wielu z proboszczów z braku duchownych bardzo liczne mają parafie i ztąd pracy aż nazbyt, to najgorzéj pod tym względem jest w Berlinie, gdzie w 6 parafiach jest przeszło 130 tysięcy katolików, gdzie na proboszcza jednego przychodzi około 6 tysięcy dusz, a zaś w parafiach św. Sebastyana i św. Piusa przypada na proboszcza przeszło 11 tysięcy dusz. To trocha za wiele — a nie można będzie prędzéj temu zaradzić, aż się wzmoże liczba duchownych, która w czasie walki kulturnéj strasznie ucierpiała. Dla tego zachęcamy młodzież naszę, aby się wedle sił i powołania liczniéj garnęła do stanu duchownego, bo pracy w winnicy Pańskiéj bardzo wiele — a pracowników zbyt mało. —

— **Wedle ostatniego wyniku** liczenia ludności z d. 31 grudnia 1890 w państwie austryackiém dzielą się obecnie czynne siły wojskowe armii w sposób następujący: Dolne Raksy mają 31.363 żołnierzy, Górne Rakusy 5826, Salcburg 1584, Styrya 8043, Karyntya 3714, Kraina 2264, Tryest 1995, Gorycya i Gradiska 1152, Istrya 8630, Tyrol 7886, Vorarlberg 433, Czechy 34.392, Morawa 14.988, Ślązk 2924, Galicya 53,401, Bukowina 3544, Dalmacya 5398, razem 187,537 żołnierzy. —

— **W stolicy Węgier** zawiązał się przed kilkunastu dniami klub pijaków wina. Członkiem klubu może być tylko człowiek nieskazitelnego charakteru — to mniejsza, ale głównym warunkiem przyjęcia do klubu jest ten, że kandydat musi okazać, iż potrafi na jednem posiedzeniu wypić najmniéj trzy litry wina — a nie upije się. Członkowie dzielić się będą na trzy klasy — rok-

rocznie będzie się odbywał „konkurs czerwonych nosów“, a najczerwieńszy dostanie 5 beczek wina. Ze składek i kar za spóźnianie się na zebrania złożony zostanie kapitał, a z niego fundusz na premią za wynalezienie najlepszego środka przeciwko filokserze, która tak straszliwie niszczy miejscami winnice. A więc przy zbytkownéj zabawie mają i dobry cel na oku. —

— **Z Królestwa Polskiego** donoszą, że komendant twierdzy w Modlinie zażądał przerobienia klasztoru OO. Kapucynów w Zakroczymiu na silnie oszańcowany fort, miasteczko Zakroczym leży bowiem już w obrębie twierdzy modlińskiéj. Zakonników Zakroczymskich przeniesiono skutkiem tego przed dwoma tygodniami do klasztoru OO. Kapucynów w Nowém Mieście nad Pilicą, kościół i klasztór zamknięto i niebawem przystąpią do burzenia tego świętego miejsca. Tak więc zniesiono znów jeden z ostatnich trzech istniejących jeszcze klasztorów OO. Kapucynów w Królestwie Polskiém. Biedna ta Polska nasza! Ileż ona cierpieć musi od swych najserdeczniejszych przyjaciół! —

— **Rosyjski minister komunikacyi** zawiadomił w tych dniach zarządy dróg żelaznych, ażeby dla młodzieży szkólnéj wyznaczono odtąd w pociągach, o ile się to tylko okaże możebném, oddzielne wagony lub oddzielne przedziały. Rozporządzenie to wywołały liczne skargi rodziców na złe towarzystwo, w jakiém bardzo często w wagonach kolejowych znajdują się uczniowie, a szczególniéj uczennice. — Jakżeż by to było miłém i pożytecznem, aby i u nas i gdzieindziéj coś podobnego zrobiono! Ileżby na tém zyskała moralność młodzieży naszéj, która czasem w jednéj takiéj podróży, np. na wakacye do domu, lub z wakacyi do szkoły, więcéj usłyszy złego, niż przez wszystkie lata swojéj młodości w domu i w szkole. O ileż więc ta dzika Rosya wyprzedziła pod tym względem państwa ucywilizowane! —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa** obchodzono w Cieszynie jak zwykle dość uroczyście. Ks. administrator Dudek odprawił w licznéj asyście duchowieństwa urocząstą wotywę, przyczém na chórze odśpiewano piękną mszą z orkiestrą; po mszy św. odśpiewano na chórze „Te Deum“, także z orkiestrą; zwykłe przy tém modlitwy odśpiewał celebrans, a po skończoném nabożeństwie wszyscy zgromadzeni odśpiewali hymn narodowy austryacki. W kościele podczas nabożeństwa byli zebrani wszyscy niemal tutejsi urzędnicy państwowi i przedstawiciele władz, weterani ze swą chorągwią, a po za kościołem na placu przez całe nabożeństwo ustawiona była honorowa kompania strzelecka. Po nabożeństwie weterani wspólnie ze strzelcami w szeregach i z orkiestrą udali się na główny rynek, gdzie po zwykłéj komendzie rozeszli się do domów. Ratusz miejski był udekorowany pięcioma pięknemi chorągwiami o barwach Śląska, monarchii i domu habsburskiego. —

— **W czwartek wieczorem** mieszkańcy Cieszyna urządzili piękny korowód z pochodniami tutejszemu burmistrzowi p. Demlowi z powodu wiadomego jego odznaczenia przez monarchę krzyżem komandorskim orderu cesarza Franciszka Józefa. —

— **Nie lubimy wdawać się** w nieswoje rzeczy, wszakże gdy chodzi o dobro publiczne, milczeć nie wypada. Ulica na Saskiéj kępie jest główną tutaj arteryą, łączącą miasto z głównym dworcem kolei żelaznéj, fabrykami i wioskami w tamtéj stronie leżącemi. Ruch na téj ulicy jest czasem niezwykły, równający się ruchowi wielkich miast europejskich, głównie zaś dotyczy to chodnika po wschodnio-południowéj stronie ulicy, gdzie tysiące codziennie widzimy przechodniów. Tymczasem na tym najgłówniejszym chodniku cieszyńskim widzimy przed jednym domem bliżéj już dworca wystawione aż dwa stoły z pieczywem, które w niepomierny sposób tamują komunikacyą. Nie myśląc nikomu uszczuplać zarobku lub sposobu do życia, sądzimy przecież, że stoły te z pieczywem stać tam nie powinny i że ci, do których to należy, postarają się niezwłocznie o usunięcie takowych — na czém tak mieszkańcy Cieszyna jak i liczni podróżni do nas przybywający niepomiernie zyskają. —

— **Po kilkunastodniowéj pogodzie i suszy**, która pozwoliła naszym siedlakom wziąść się ochoczo do sprzętu, w środę wieczorem niebo pokryło się czarnemi chmurami, przyszedł rzęsisty deszcz, a przeciągłe ciężkie grzmoty z silną błyskawicą bokiem miasta pociągnęły ku galicyjskim ziemiom. —

— **W ostatnim czasie** w okolicy naszego miasta pokazała się dość wielka liczba cyganów włóczących się po okolicy, a żandarmi nasi mają nie mało roboty z uprzątaniem tego tałałajstwa.

— **Niesłychany wypadek** zdarzył się w Tyrze teraz przed kilku dniami. Niejakiemu Pawłowi Kajzar, komornikowi w Tyrze, zmarł niedawno 16-letni syn. Ojciec tegoż kazał jak zwykle zrobić dla niego trumnę, a że takowa okazała się za krótką, przeto własny ojciec nciął piłką nieboszczykowi, swemu własnemu dziecku, nogi powyżéj kostek i tak zeszpeconego trupa złożył do trumny. Z tego powodu oczywiście będzie musiał ten ojciec bez serca za swój zbrodniczy czyn odpowiadać przed sądem. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali za pośrednictwem redakcyi petersburskiego „Kraju“ pp.: Aleksander Dobrowolski obywatel, Teodor Piechowski mecenas i Stanisława Borowska znad Dolnego Dniepru po 20 rubli, razem 60 rubli. —

— **Trzyniec** dnia 19 sierpnia 1891. W niedzielę dnia 9 bm. odbyły się w kościele naszym parafialnym prymicye nowo wyświęconego księdza Jana Mocko. Kilku księży i mnóztwo ludu udało się do mieszkania księdza prymicyanta do Końskiéj, skąd go w procesyi poprowadzono do Trzynieckiego kościoła. Kazanie wypowiedział nasz ks. proboszcz Franciszek Koziar, omawiając obowiązki i częste przykrości stanu kapłańskiego. Poczém odprawił ksiądz prymicyant w licznéj asyście pierwszą mszą św. przy któréj jego rodzice i krewni przystąpili do św. komunii. Podczas téj uroczystości odśpiewał tutejszy chór śpiewaków kościelnych mszą wokalną łacińską. Następnie odbył się na probostwie obiad, do którego zasiadło około 50 osób. Wniesiono kilka toastów, z których wszystkie odznaczały się serdeczną życzliwością i humorem. Gospodarz domu, ksiądz proboszcz, i rodzice księdza prymicyanta starali się gościom uprzyjemnić czas, za co im się szczera należy podzięka. —

— **Z Gnojnika.** Zwykły odpust Wniebowzięcia N. M. Panny w Gnojniku odbył się w tym roku zeszłéj soboty ze zwykłą tamże okazałością, przy udziele bardzo licznie zgromadzonych wiernych z całéj okolicy od Cieszyna, Skoczowa, Orłowéj i Karwinéj, przybyłych bądź to pieszo, bądź powózkami, a bardzo wielu koleją żelazną. W pięknie przyozdobionym kościele odprawiło się parę mszy św., daléj suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesyą. Piękne i budujące kazanie wypowiedział ks. katecheta Markuzel z Białéj. Po skończoném nabożeństwie podejmował znany ze swéj gościnności proboszcz gnojnicki, ks. Paździora, tak przybyłych ku pomocy duchownéj kapłanów jak i kilkanaście znajomych sobie osób świeckich. Pięknie po polsku z nabożeństwem odśpiewane nieszpory i błogosławieństwo zakończyły uroczystość. — Nasza gmina w podniosły sposób obchodziła narodziny naszego Najj. Pana. Wystrzały moździerzowe, ognie bengalskie i muzyka wieczorem dnia 17 bm. zwiastowały o uroczystości mającéj się odbyć następnego dnia w całéj Austryi. Doborowe towarzystwo zgromadziło się na dworcu kolejowym, gdzie za staraniem p. naczelnika Rudolfa Sanala odbyła się cała uroczystość i przy wesołéj pogadance bawiono się aż do późnéj nocy. W sam dzień narodzin odprawiono uroczyste nabożeństwo w parafialnym kościele o powyślność Najj. Pana. —

— **Z Jabłonkowa.** Listy wyborców zostały już u nas wygotowane i do przejrzenia w gminnéj kancelaryi wyłożone. — Wybory zaś do wydziału gminnego mają się odbyć na przyszły miesiąc. Okoliczność ta poruszyła oczywiście naszych niemieckich liberałów, którzy już teraz schodzą się u swego przywódzcy, p. Auszwicera, i naradzają się, aby tylko uniknąć mogli klęski, która im przy obecnych wyborach zagraża. My jednak jesteśmy przekonani, że ich wszelkie zabiegi nie odniosą skutku, bo wyborcy wybiorą pewnie do wydziału gminnego tylko takich mężów, którzy nie dla prywaty i honoru ubiegają się o mandat, ale tylko dlatego, aby bezinteresownie i dla pożytku naszego biednego miasteczka pracowali. Wyborcy swym wyborem muszą okazać, kto właściwie zasługuje na ich zaufanie, a przy wyborze samym nie potrzebują się obawiać żadnych odgróżek. Pod tym względem zwracamy naszym wyborcom uwagę na postanowienia art. IV ust. z 17 grudnia 1862 l. 8 D. U. P. z 1863 roku, który przepisuje co następuje: „Kto przy wyborach politycznych, a więc i gminnych z wyborcami frymarczy, głosy kupuje lub sprzedaje, a tém samém kto przegróżkami na wyborców wpływa, staje się winnym występku i karanym będzie przez Trybunał I instancyi (Kreisgericht) ścisłym aresztem od jednego do sześciu miesięcy.“ Wyborcy nasi mając przed otrzyma powyższe postanowienia, nie potrzebują się bać z powodu wyboru żadnych pogróżek, które dawniéj w naszém miasteczku często były na porządku dziennym. Nasi Niemcy myślą, że im może przy tych wyborach pomogą zamianowani przez nich honorowi obywatele i tutejsi panowie urzędnicy. My jednak jesteśmy tego zdania, że ci pierwsi nie przyjdą, a ci ostatni wstrzymają się od głosowania i będą neutralni, bo jako urzędnicy państwowi w ten tylko sposób mogą sobie pozyskać zaufanie obu strou narodowych. —

— **Z Istebnéj** dnia 18 sierpnia 1891. We wtorek dnia 18 tm. obchodzono tutaj uroczystość urodzin cesarza Franciszka Józefa. Już dzień przedtém strzelano wieczorem z moździerzy i wywieszono chorągiew austryacką. Rano o 8 godz. odprawił ks. proboszcz Henryk Skupin śpiewaną mszą św. przy odgłosie organ i kapeli Istebniańskiéj. Zebrało się na tę uroczystość liczne także grono gości tutaj przez wakacye przebywających, także zastępcy gmin, które pod parafią Istebniańską należą, jako też i inne zwierzchności, ażeby przesłać modły przed tron Bozki za pomyślność dla panującego. Przy mszy św. odśpiewano hymn narodowy austryacki przy odgłosie orkiestry i wystrzałów z moździerzy. Po uroczystości kościelnéj zagrała jeszcze raz kapela Istebniańska zgromadzonym przed kościołem uczestnikom nabożeństwa, poczém się wszyscy rozeszli. — *F. S.*

— **Z Karwinéj.** Zeszłéj niedzieli odbyło się poświęcenie kaplicy, wybudowanéj między obiema kopalniami arcyksiążęcemi. Z tą uroczystością połączono coroczne święto górników arcyksiążęcych. Zgromadzili się ciż górnicy w świątecznych strojach swych przy kopalni „Gabryelce“ i w pochodzie z muzyką ruszyli do kościoła parafialnego, gdzie na ich intencyą odprawiono mszą św. Następnie udali się górnicy do kaplicy, którą poświęcił miejscowy ksiądz wikary, poczém nastąpiło piękne kazanie. Zgromadzeni wrócili się potém nazad do kościoła parafialnego na błogosławieństwo. Aż serce rośnie, gdy zważymy, jak się wznoszą ozdobne kościoły i kaplice katolickie w naszych stronach, jak np. w Kościelcu i w Górnéj Suchéj, a i w Karwinéj już też zakupione jest miejsce dla budowy nowego kościoła. — Cel nowo poświęconéj w Karwinéj kaplicy jest ten, żeby w niéj mogło się odbywać nabożeństwo za duszę jakiego w parafii zmarłego i żeby w niéj można było umieścić ciało tegoż. Albowiem przy każdéj kopalni znajduje się spora liczba budynków, w których mieszkają stali górnicy. Ponieważ w każdym takim budynku mieszkają cztery familie, a więc przeciętnie do dwudziestu ludzi, przeto w razie zaraźliwéj choroby zachodzi wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia współmieszkańców. Odtąd też w podobnych wypadkach wnosić się będzie ciało zmarłego do oznaczonéj części téj kaplicy. —

— **Z Karwińskiéj okolicy.** Zaszedł tu u nas wypadek, który obciąża smutna okoliczność. Pewien robotnik zakończył życie przez powieszenie się. Przechodzący robotnicy dostrzegłszy nieszczęśnika, zaczęli zabierać sobie po kawałku z jego opaski w téj myśli, że im ten kawałek rzemienia przysporzy szczęścia! Biedni to ludzie, skoro spodziewają się łatwego nabycia majątku za pomocą tak mizernego środka. A przecież powiedziane jest, że w pocie czoła na chleb zarabiać będziemy. Pracujmy tylko uczciwie i wytrwale, a Bóg nam pobłogosławi. A czyż można się spodziewać, żeby Bóg Najsprawiedliwszy i Najdoskonalszy wspierał leniwca? Zaiste że nie. Módlmy się tylko usilnie do Opatrzności Bozkiéj o cierpliwość chrześcijańską i o szczęśliwą godzinkę śmierci, a nie szukajmy szatana dla zaspokojenia naszéj chciwości, pomni, że ów nieszczęśliwy sam podobny kawałek rzemienia nosił przy sobie. —

— **Z Niemieckiéj Lutyni.** Szanowny Czytelniku naszéj Gwiazdki, już kilka razy słyszałeś o naszéj Lutyni, która niemal na krańcu naszéj pięknéj polskiéj mowy się znajduje, bo na zachód od nas jeszcze Bogumin a Rychwald, a już potém słychać pomiędzy ludem morawski język. W Lutyni nie mamy jeszcze dołów, z którychby się węgle wybierało, ale widzimy każdy dzień podnoszący się dym z sąsiedniéj Dąbrowéj, Orłowéj, Pietwałdu i Poremby. Dnia 16 sierpnia w niedzielę rano niemało się nasi mieszkańcy przerazili wieścią, że znaleziono ponad karczmami na drodze ku kościołowi wiodącéj człowieka w krwi leżącego, a już martwego. Był to swobodny naddziennik, imieniem Zaremba, z naszéj wsi pochodzący, który pracował u jednego z naszych siedlaków. To zabójstwo tak wszystkich przeraziło i wstrętem ku zbrodniarzowi napełniło, iż kto mógł wziął się do szukania zbrodniarza, i nie trwało ani dwóch godzin, a już go złapano w osobie 22-letniego robotnika imieniem Paweł, znaleziono też i nóż, którym tenże P. zadał Zarembie dwie śmiertelne rany. Schwytany przyznał się do swéj zbrodni i natychmiast go w kajdany ckutego oddano pod policyjny dozór. Dalsze badania sądowe objaśnią przyczyny tego zabójstwa i nie omieszkamy podać Szanownym Czytelnikom do wiadomości, ku przestrodze naszéj pracującéj młodzieży, z któréj wielka część tak lubi krwawo zapracowany grosz przepić i przebulać, a do zbrodni się przyspasabiać. — Przed niejakim czasem niemieckie nowiny podały też wiadomość o zamachu, któren pewien parobczak uczynił u nas na żołnierza przy koniach cesarskich tu będących, i który zamach ledwie że śmiercią się nie skończył. Nie pisaliśmy wtedy w naszéj „Gwiazdce“ o tém smutnym wypadku wcale, bo nam się takie zdarzenie nie zdało godném umieszczenia w „Gwiazdce“, bo ileż to już razy parobcy i żołnierze pobili się i poranili o kobietę nie mającą dobréj sławy! Tak i u nas to było, woleliśmy więc takich rzeczy nie rozmazywać. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 sierpnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) — złr. — ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 80 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 20 sierpnia: Renta pap. 91.35—91.55. nowa pap 102 15—102 35; srebr. 91 30—91.50; złota 111.40—111 65. — Srebro 100—100. Dukat 5.63—5.65. Marka pr. 58.15—58 22. Rubel papierowy 1.21¾—1.22½.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Rozpisanie konkursu

o uzyskanie dwóch, kwotą dwustu (200) złotych r. uposażonych ślązkich stypendyi krajowych dla należących do branży farbierzy przemysłu tkackiego ze Ślązka celem ułatwienia im uczęszczania na chemiczno-techniczny oddział przy państwowéj szkole przemysłowéj w Bielsku.

Stypendyi tych udziela się z początkiem pierwszego półrocza roku szkólnego 1891/2 na przeciąg lat dwóch takiemu ubiegającemu się uczniowi, który już uczynił zadość swemu obowiązkowi szkólnemu i może udowodnić przynajmniéj dwuletnią praktykę w jakiéj farbierni. Tylko skończeni uczniowie szkoły tkackiéj we Frydentalu i Karniowie, którzy uczęszczają do szkoły farbierskiéj, mogą zostać uwolnieni od udowodnienia swéj praktyki w przemyśle farbierskim.

Uczeń obdarzony tém stypendyum ma obowiązek uczęszczania przez czas oznaczony do szkoły farbierskiéj (mianowicie oddział werkmistrzów ekonomiczno-technicznéj szkoły fachowéj) przy państwowéj szkole przemysłowéj w Bielsku.

W razie odejścia takich uczniów udziela się wzmiankowane stypendyum rocznych 200 zł. reńskich uczniowi ostatnich dwóch roczników chemiczno-technicznego oddziału wyższéj szkoły przemysłowéj rzeczonego zakładu, który się chce poświęcić przemysłowi farbierskiemu.

Konkurenci, którzy pochodzą z jakiéj gminy zachodniego Ślązka, albo których rodzice mają tamże stałą swą siedzibę, mają najbliższe prawo ubiegania się po tych konkurentach ze wschodniéj części kraju.

Podania należy wnieść z załączeniem dowodów na wyżéj postawione wymagania **najpóźniéj do dnia 5 września rb.** do ślązkiego wydziału krajowego w Opawie.

Ze ślązkiego Wydziału krajowego

w Opawie dnia 5 sierpnia 1891.

Za marszałka krajowego
Zdenko baron Sedlnitzky mp.

Rozdanie robót budowlanych.

Wydział dróg Cieszyńskiego powiatu zamierza rozdać roboty mularskie i kamieniarskie przy mającym się niezwłocznie wybudować moście na granicy Bażanowicko-Goleszowskiéj, i to albo wszystkie roboty razem, albo każdy gatunek roboty osobno.

Plan i wstępny kosztorys na budowę tego mostu jako i odnośne warunki budowy wyłożone są do przejrzenia w kancelaryi wydziału dróg powiatowych (w Cieszynie, przy ulicy Saska kępa Nr. 57 I piętro). Kosztorys wstępny oblicza sumę budowlaną na 2068 złr. 89 ct. Do ofert, które muszą być oddane **najdaléj do 30 sierpnia rb. południa,** a winny być zapieczętowane i opatrzone dokładnym adresem wydziału dróg powiatowych, musi być dodane wadyum w wysokości 200 złr., a w ofercie musi być podany jaknajwyraźniéj **najkrótszy** termin, w którym przedsiębiorca budowy obowięzuje się podjętą pracę wykończyć.

Oferty winny być wedle znanego rozporządzenia przesłane pocztą.

Cieszyn dnia 18 sierpnia 1891.

Za Wydział dróg powiatowych.

Przewodniczący
Albin Teodor Prokop.

Przy nadchodzącéj porze jesiennéj ofiaruję moje **uznane świeże i doskonałe sztuczne nawozy** tak na rolą jak i na łąki, na których nie rośnie trawa, lecz sam mech, a za pomocą których to sztucznych nawozów mech się wygubi, a urośnie piękna świeża trawa. Ceny bardzo nizkie, usługa skora i rzetelna.

R. Sikora w Jablonkowie.

Do litościwych Serc

udaje się matka 7 drobnych dzieci, żona dyurnisty, który już od roku wskutek słabości jest bez czynności. Nędza straszna i brak pożywienia, tak dalece, że grozi śmierć głodowa. Upraszam przeto litościwą publiczność o podanie ręki pomocnéj. **Elżbieta Huppenthal, Tarnów,** ulica Kantorya.

Ucznia

przyjmie **Rudolf Holewa,** kapeluszuik **w Cieszynie.**

Edykt. L. 11440.

C. k. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, że na licytacyą egzekucyjną należącéj do Karoliny Hentscholek w Cieszynie realności w Bobrku E. Z. 99 naznaczone zostały termina na

22 września 1891
i 22 października 1891,

każdą razą o godzinie 10 przed południem, w tutejszym sądzie w biórze Nr. 6. Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, sumę szacunkową i warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie tutejszym i że realność ta na 1szym terminie może być tylko sprzedaną za wartość szacunkową 4300 złr. w. a. albo wyżéj po nad takową, na 2gim terminie będzie sprzedaną i niżéj taksy.

Cieszyn dnia 18 lipca 1891.

(L. S.) **Drachenthal.**

Edykt.

Wskutek polecenia c. k. sądu obwodowego w Cieszynie z dnia dzisiejszego do l. 4647 ogłaszam jako komisarz sądowy, że w sprawie spadkowéj po zmarłym dnia 3 lipca 1891, biskupie **Franciszku Śniegoniu** odbędzie się w dniu 27 sierpnia 1891, o godzinie 9 rano w zabudowaniu katolickiéj fary w Cieszynie publiczna sprzedaż koni, krów, nierogacizny i sprzętów gospodarskich, a to tylko za gotówkę i nie poniżéj ceny szacunkowéj.

Cieszyn dnia 19 sierpnia 1891.

Dr. Antoni Dyboski
dekretem c. k. sądu krajowego w Opawie z dnia 26 maja 1891 L. 4693 mianowany substytut c. k. notaryusza dra Andrzeja Cinciały jako kom. sąd.

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 30 sierpnia 1891 o godzinie 2 po południu odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Nadzwyczajne ogólne Zgromadzenie Członków Bialsko-Bielskiego Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną w sądzie zapisanego, na które się szanownych Członków do głosowania uprawnionych w myśl uchwały nadzwyczajnego ogólnego Zgromadzenia z dnia 20 września 1883 uprzejmie zaprasza.

Porządek obrad:

1. Odczytanie i przyjęcie protokółu z ostatniego ogólnego Zgromadzenia.
2. Wniosek Rady zawiadowczéj i Dyrekcyi na zmianę statutu Stowarzyszenia, dyskusya nad projektem statutu i uchwalenie tegoż.
3. Wnioski i interpelacye Członków.

Biała, dnia 20 sierpnia 1891.

Rada zawiadowcza Bialsko-Bielskiego Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieogr. w sądzie zapisanego.

Sekretarz **Gajewski.** Prezes **Strzelbicki.**

Chłopca do nauki,

syna porządnych rodziców, zdolnego i mającego chęć wyuczenia się krawiectwa, przyjmie natychmiast **Jan Křistek,** krawiec **w Karwinéj,** Ślązk austr.

Handel sukna
Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 29 sierpnia 1891. Nr. 35.

Zmiana ustawy wyborczéj dla Ślązka.

Wiadoma Czytelnikom naszym, że Ślązk obiera do Rady Państwa dziesięciu posłów; a mianowicie obierają: wielcy posiadacze trzech, miasta razem z izbą handlową czterech, gminy wiejskie zaś trzech. Ta ustawa z wielu względów nie może być uważana za sprawiedliwą. Mianowicie zaś stosunek liczby posłów z gmin wiejskich i miast jest krzyczący tą swą niesprawiedliwością, gdyż miasta obierają czterech posłów, a gminy wiejskie, które liczą blizko cztery razy tyle ludności, tylko trzech. Ale nawet w gminach wiejskich samych podział okręgów wyborczych jest ogromnie niekorzystny dla ludności Słowiańskiéj.

Pierwszy okręg wyborczy bowiem, a mianowicie gminy wiejskie Księztwa Cieszyńskiego, liczy 250 tysięcy, czyli ¼ miliona ludności. Okręg ten wyborczy jest polski i w małéj części czeski.

Drugi okręg wyborczy, mianowicie gminy wiejskie w powiatach Opawskim, Bielowskim, Klinkowskim, Oderskim i Witkowskim, liczy mniéj więcéj 90 tysięcy ludności, a także wybiera jednego posła. W tym okręgu przeważają, albo przynajmniéj dotąd przeważali Niemcy, aczkolwiek w ostatnich czasach żywioł czeski się tam wzmaga i może z czasem uzyska przewagę.

Trzeci okręg wyborczy stanowią gminy wiejskie kilku niemieckich powiatów w zachodniéj części Ślązka. Ten okręg wyborczy liczy mniéj więcéj 80 tysięcy ludności i obiera oczywiście jednego posła Niemca.

Więc w Księztwie Cieszyńskiém ludność wiejska licząca 250 tysięcy, po większéj części polska, obiera tylko jednego posła, w Opawskiém zaś ludność licząca najwięcéj 180 tysięcy ma dwa okręgi wyborcze i obiera dwóch posłów.

Każdy przyzna, że taki podział jest dla Słowiańskiéj ludności w najwyższym stopniu niekorzystny i niesprawiedliwy i służy tylko do tego, aby sztucznie utrzymać przewagę Niemców.

Atoli i w miastach podział okręgów wyborczych jest według naszego zdania niesprawiedliwy — a to już nie tylko dla słowiańskiéj ludności, lecz także dla ogólnych interesów.

Pierwszy okręg wyborczy tworzą miasta Bielsko, Skoczów, Strumień, Jabłonków. W tym okręgu wyborczym jedyne Bielsko ma daleko więcéj głosów niż trzy drugie miasta razem, tak iż, jeżeli Bielsko zgodzi się na jakiego kandydata, nie potrzebuje wcale zważać na drugie miasta, gdyż te, chociażby zupełnie zgodnie postępowały, nie przeprowadzą swego kandydata. Drobne miasta zaś mają inne interesa aniżeli większe, z czego wynika, że sprawy mniejszych miast muszą być przy takim podziale upośledzone, poseł bowiem potrzebuje zważać tylko na jedno większe miasto, gdyż ono samo może wybór przeprowadzić i zapewnić.

Drugi okręg wyborczy wiejski tworzą miasta: Cieszyn, Frydek, Frysztat, Bogumin, Bielowiec, Witków, Odry i Klinkowice. I w tym okręgu wyborczym Cieszyn sam więcéj liczy głosów niż wszystkie inne miasta do niego przyłączone i powtarzają się te same niedogodności i krzywdy jak w pierwszym okręgu wyborczym miejskim. Dwa drugie miejskie okręgi wyborcze są w Opawskiém i po części nie znajdujemy tam tak nierównego podziału większych i mniejszych miast.

Jeżeli zastanowimy się bliżéj nad tym podziałem, widzimy, że z takowym ludność słowiańska na pewno w obecnych stosunkach tylko jednego posła przeprowadzić może, i to w gminach wiejskich Księztwa Cieszyńskiego, ale nawet i co do tego okręgu wyraz „na pewno“ może jest niewłaściwie użyty, bo przeciwna strona używa bezwzględnych środków, aby i tego jednego posła nam odebrać i postawić w jego miejsce niemieckiego.

Wiadoma przecież wszystkim, że podczas takich wyborów w niektórych okolicach każdy ferwalter, każdy leśniczy, a za ich rozkazem każdy gajny, każdy urzędnik fabryczny staje się zaciętym agitatorem stronnictwa niemieckiego; broń zaś mają straszną w ręku, bo zarobek, z którego ludność odnośna po części żyje. Nadto rozporządza to stronnictwo ogromnemi środkami pieniężnemi, my zaś w tym względzie jesteśmy zupełnie bezbronni.

Widzieliśmy, jak agitacye i nadużycia tego stronnictwa przy ostatnich wyborach przebrały wszelką miarę i często były wprost niegodziwe i niepoczciwe. I dziwić się prawdziwie należy, że w takich stosunkach mogliśmy odnieść zwycięztwo, a to nawet tak świetne, co mamy do zawdzięczenia tylko nadzwyczajnéj stałości naszego ludu.

Może być, że z czasem uzyskamy posłów i w innych okręgach wyborczych, ale jak na teraz tylko tego jednego mieć możemy, a nawet tego nie można uważać za pewnego nad wszelką wątpliwość. (D. n.)

BRACISZEK RENAT.

I.

Na Ślązku, na wielkich równinach ciągną się ogromne lasy, które przypominają nam jeszcze dzisiaj nieprzebyte bory i knieje, które tam kiedyś się znajdowały. Jeszcze przed stu laty nie było tam, zwłaszcza w środku tych lasów, ani drogi, ani ścieżki, chyba tam, gdzie je zwierzyna wydeptała. Gąszczy zbitych nie było można przebyć; w wielu miejscach leżały bez ładu drzewa obalone lub połamane przez wiatr i próchniejące na ziemi. Kto w tych kniejach zabłądził, nie łatwo się stąd wydostał. Lecz w nowszych czasach, kiedy przemysł co raz więcéj się wzmaga, i tam nastały odmiany i w miarę jak się mnożą kopalnie i huty, rzednieją lasy w okolicy.

Na początku bieżącego stulecia w dzień wiosenny przedzierał się przez gąszcze tych lasów wieśniak i nie zatrzymał się prędzéj, aż się znalazł i stanął na polanie, która powstała skutkiem połamania przez wicher mnóztwa drzew. Był to mężczyzna słusznego wzrostu i muskularny, czyli jak ludzie mówią, krótki, ale zwięzłowaty. Sądząc z ubrania nie wiele dbał o paradę, bo cała jego odzież: spodnie, koszula i kamizela, była z téj saméj materyi, z któréj bywają pytle we młynie; na nogach miał wielkie buty, na głowie zaś wielką okrągłą wełnianą czapkę. Uzbrojony w motykę i siekierę wydobywał na polanie pnie i korzenie, ale nie każdy pień mu się podobał; na jodłowe i świerkowe nie zważał i tylko sosnowe starał się wydobyć z ziemi. Pracował motyką i siekierą, podkopywał, podcinał, jako gdzie było trzeba, i nie przestał, aż postawił na swojém. Potém każdy raz odetchnął, ocierał sobie pot rękawem i starannie oglądał owoc swéj pracy. Czém więcéj smolny był pień, tém więcéj się człowiek ów cieszył; od takiego pnia nie mógł wzroku oderwać, kiwał głową, uśmiechał się, aż to, co sobie w duchu pomyślał, także głośno powiedział i zarazem tajemnice swego rzemiosła zdradził, mówiąc: „Pniaku, z ciebie pociecze smoła jak z beczki i będzie czysta jak oliwa.“ Człowiek ten był to smolarz z Kuklika, najbliższéj wsi, nazwiskiem Przetak, zewnątrz wprawdzie cokolwiek usmolony i umurzony, ale wewnątrz prawdziwy wzór poczciwości i chrześcijańskiéj sprawiedliwości.

Kiedy już miał tyle pni, ile można w powrozie na ramionach unieść, popatrzał na słońce, jak ono wysoko. Ujrzał je nad głową i wnioskował stąd, że jest południe. Dla tego też chociaż uroczystego głosu dzwonu nie było słychać, zdjął czapkę, złożył ręce i mówił „Anioł Pański“ głośno i klęcząco; na końcu dodał jeszcze: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ a ponieważ nie miał kto odpowiadać, dodał sam: „Na wieki. Amen!“ Potém znowu się przeżegnał i jakoby miał siadać do stołu, odmówił modlitwę przed jedzeniem. Lecz nie było tu stołu, ani wielkiego jedzenia. Atoli Przetak umiał sobie radzić. Wyjął z kryjówki zbudowanéj z chojny płócienny worek, z worka wydobył wielki kawał czarnego chleba, usiadł na pniu, a stół i obiad były gotowe. Jadł spokojnie i z wdzięcznością, co Bóg dał.

Lecz Przetak i z innych cieszył się rzeczy. Swieża leśna woń napełniała powietrze, bujna zieleń rozweselała oko, a miły śpiew ptastwa rozlegał się w powietrzu, bo w jedném miejscu śpiewał drózd, w drugiém sikora, daléj gwizdał kos, kukała kukułka — aż miło.

Nagle ta leśna samotność i cisza została przerwana, bo w głębi lasu odezwał się płacz dziecka tak żałośnie, że każdego musiał wzruszyć do głębi. Przetak zaraz przestał jeść, schował chleb do worka, wziął siekierę, posłuchał jeszcze raz, skąd płacz przychodzi, i puścił się w tę stronę. Zaraz po kilkunastu krokach zaczął hukać, gwizdać, wołać, co nie zostało bez skutku. Głos płaczu coraz bardziéj się zbliżał i za chwilę wylazł z gąszczu mały ośmioletni chłopiec o modrych oczach i białym włosie, w lichéj odzieży z różnego płótna i z tłumoczkiem pod pachą. Był on jakoby przestraszony, trząsł się jak osika i łzy spływały mu po twarzy. Zobaczywszy poczciwą i spokojną twarz smolarza, znacznie się uspokoił i przestał płakać.

„Proszę was, przemówił ze złożonemi rękoma i zełkaniem, pokażcie mi drogę z lasu. Od rana już błądzę i myślałem, że już więcéj między ludzi się nie dostanę.“

„Bardzo chętnie pokażę ci drogę, mój chłopcze, odpowiedział smolarz. Znam tu wszystko jak we własnéj chyży i o każdym kącie wiem dobrze. Nawet po za lasem ci pokażę, dokądkolwiek będziesz chciał się udać, bo w całéj okolicy jestem jak we własnym domu, gdyż już przeszło dwadzieścia lat wszystkim gospodarzom po wsiach wożę smołę do smarowania wozów. Ale jakżeś mógł sam wybrać się do tego nieprzejrzanego okiem ludzkim lasu?“

„Na Kadowie mówili, że godzinę drogi sobie przysporzę, jeżeli pójdę lasem na przejmo. Puściłem się więc w drogę, ale wkrótce tego żałowałem. Za chwilę ścieżka w gąszczu znikła; ja szedłem pomimo tego daléj i czém daléj szedłem, tém było gorzéj. Nakoniec dla krzów i chróścia nie mogłem już prawie kroku zrobić. W téj trwodze modliłem się i prosiłem Najświętszą Pannę i Anioła stróża, aby mi przybyli ku pomocy. Od tego wszystkiego taki żal ogarnął moje serce, żem się rozpłakał, a wtedy Bóg mi was posłał.“

„Bądź tylko zawsze silnéj wiary, dodał Przetak mocno wzruszony mową pacholęcia, a jeszcze w wa-

żniejszych chwilach doznasz obrony Najwyższego. Ale dokądże właśnie idziesz?“

„Do Kuklika.“

„Do Kuklika?“ rzekł uradowany smolarz. To mamy jednę drogę, ja jestem stamtąd.“

„To pewnie znacie siedlaka Cofałę?“

„Naturalnie że znam, i to dobrze. Jest porządnym gospodarzem i człowiek jak kurczę dobry, nawet zanadto dobry. Ale skądeś, chłopcze, że od Kadowa przychodzisz?“

„Jestem z Cisawéj!“

„Z Cisawéj, mówisz? rzekł smolarz z podziwieniem. Dla Boga, to kawał świata! Ale że cię rodzice samego na taką drogę puścili?“

Na te słowa znowu się pacholę rozpłakało. Pomimo łaskawych słówPrzetaka chłopiec nie przestał kwilić i dopiero po niejakim czasie powiedział, że jest sierotą, że ojca wcale nie znał, a matkę pogrzebał przed tygodniem. Była ona biedną robotnicą, utrzymywała się jako prządka, aczkolwiek dla jéj zdrowia było to szkodliwe, bo paździerze i proch z niego płuca jéj niszczyły. Wszakże pracowała nad siły, aby nie być ciężarem ludziom i nie chodzić po żebrocie. Lecz nareszcie chorobą i wysileniem zniszczona musiała się położyć i po czternastu dniach, pojednana z Bogiem i z ludźmi, oddała Bogu duszę.

To wszystko opowiadał chłopiec Przetakowi według swego sposobu, z płaczem i na końcu dodał: „Jedna rzecz ubogą matkę gniotła i boleść jéj przymnażała: co się ze mną stanie, gdy ona oczy zamknie? I tak się tém smuciła, żem ją sam musiał cieszyć i jéj własne słowa onéj przypominać, że Bóg jest ojcem sierót i nikogo nie opuści, kto mu wiernie służy. „Dobrze, mój miły Macieju, mówiła cokolwiek uspokojona. Ale gdzieś się przecież zwrócić musisz, kiedy nigdzie nie masz mieszkania. Poczekaj, pójdziesz do Kuklika do siedlaka Cofały. Jest on twoim wujem, a moim rodzonym bratem. W méj dolegliwości nigdym do niego nie chodziła, wiem bowiem, w jakiém poważaniu jest ubogi u bogatych. Lecz teraz ustają wszystkie względy. Skoro będę pogrzebana obok twego ojca na cmentarzu, wybierz się w drogę, powiedz wujowi odemnie, że go pięknie pozdrowić kazałam i prosić, aby cię przynajmniéj tak długo zostawił u siebie, póki trochę nie podrośniesz. Utrzymywać cię i tak nie będzie z łaski, bo sobie na jedzenie pilną pracą zarobisz. Bądź zawsze dobrym, bój się Boga, czyń dobrze i pamiętaj na swoich rodziców.“ Od wzruszenia daléj mówić nie mogła. Przyobiecałem, że się zawsze tak będę sprawować, i matka się uspokoiła. Udzieliła mi wreszcie swego macierzyńskiego błogosławieństwa, po czém już tylko po cichu się modliła i patrzała w niebiosa, aż drugiego dnia przed zachodem słońca lekko skonała. Gdy już było po pogrzebie i w Cisawéj nikt się o mnie nie troszczył, związałem świąteczne spadki, westkę i drugą koszulę do tłumoczka i poszedłem w świat. Drogę pokazywali mi chętnie dobrzy ludzie pracujący w polu i nic złego mnie nie spotkało, aż tutaj w lesie.“ (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, którego serce napełniały chrześcijańskie cnoty, którego dom był domem ubogich i potrzebujących, napominał przestępnego monarchę, ale tenże znieść tego nie mógł, oburzał się, gdy ów mąż bogobojny temi przemawiał słowy: „Grzechy panujących cięższe są nad prywatnych przewinienia, ponieważ się prędzéj wydają, obszerniéj słyną, więcéj naśladowców za sobą ciągną, a kogo Bóg na najwyższéj strażnicy za ojca i wodza narodom postawił, winien Mu tém bardziéj miłość i poszanowanie, poddanym zaś dobry przykład i powód do cnoty.“

Jakaś drażliwość miotała Bolesławem; niebaczny samochcąc w bezdennéj pogrążył się przepaści; dufał, że królom dozwolone są bezprawia; zapalczywy, chciał poszukiwać zemsty na gorliwym kapłanie Stanisławie. Tenże kupił był u pewnego szlachcicaPiotra wieś Piotrowin dla swojego biskupstwa. Piotr już nie żył. Krewni niebożczyka pobudzani przez króla oświadczali, że świątobliwy biskup wsi nie zapłacił. Stawieni świadkowie nie zeznali prawdy. Odważa się tedy biskup Stanisław na rzecz niesłychaną, ale u Boga podobną: duchem świętym natchniony wyrzekł te słowa: „Ponieważ u ludzi prawda i bojaźń Boża ginie, uciekę się do umarłych,“ i zażądał trzech dni do złożenia dowodu. „A w tym czasie kazał pościć wszemu duchowieństwu i modlitwy czynić, aby mu Pan Bóg świadka ożywił, któryby rzecz sprawiedliwą zeznał przed prawem i sądem. Potém wszedł do kościoła św. Tomasza w Piotrowinie, kazał odkryć grób Piotrów, tknął go laską biskupią, a rękę mu podając, rzekł: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Pietrze wstań, a rzecz sprawiedliwą zeznaj;“ i wstał Piotr, którego biskup przed sąd królewski, przywiódł: tam zeznał Piotr, iż przedał wieś Piotrowin i wziął zupełną zapłatę od niego.“ Powrócił świadek do grobu, kapłan gromił króla, ale ten nic nie dbał o napominania biskupie za swe bezbożne czyny. W zaślepieniu swojém gotował okropne ciosy na kraj, którego dobra strzedz był powinien. Chcąc mieć mszą. biskup krakowski chodził za Wisłę, gdzie był kościół św. Michała na Skałce; poszedł tam za nim król z dworzany, którzy go utrzymywali w złém przedsięwzięciu. Klęczał u ołtarza kapłan, głęboko zatopiony w modlitwach. Daremnie siepacze po dwakroć porywali się na biskupa, niewidzialna siła odpychała zbrodnią okropną. Ale nic nie wstrzymuje zapamiętałego Bolesława; jeszcze to bardziéj gniew jego rozżarza, sam się porywa i u stóp ołtarza morduje Bogu poświęconego kapłana dnia 8 maja 1079 roku. Rycerze do-

tąd ruszyć się nie odważyli, widząc jednak ciało święte bez życia, wywlekli je z kościoła i rozsiekali — ale ono, jak niesie podanie, cudownym sposobem się zrosło, a orły białe zleciały się i strzegły go przez trzy doby i widziano jasność nad świętemi zwłokami. Przyszli potém kapłani w procesyi i z wielką uroczystością pogrzebali ciało biskupa w kościele. Z tego wypadku, że się tak cudownie zrosło rozsiekane ciało św. męczennika, powstała przepowiednia, błogą nadzieją napawającą naród polski, że i Polska tak się rozpadnie i potém napowrót się złączy. Spełniło się naprawdę pierwsza część przepowiedni, i druga jaknajrychléj, daj Boże, żeby się ziściła.

To świętokradzkie zabójstwo wszystkich przejęło zgrozą; Polskę pozbawiło monarchy, który mógł był utwierdzić jéj losy swą zdolnością i męztwem; ale namiętności przemogły i doprowadziły go do postradania korony, a grób na wygnaniu mu zgotowały. (C. d. n.)

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

III. — *Dział ubezpieczeń życiowych.* Dział ten Towarzystwa rozwija się także pomyślnie, bo już i niższe warstwy społeczeństwa pojmują coraz lepiéj, że obowiązkiem jest każdego właściciela i ojca rodziny, nietylko swe mienie od ognia, ale téż na wypadek śmierci los familii, żony i dzieci zabezpieczyć w granicach możności. To téż dział ubezpieczeń życiowych nabiera z każdym rokiem większego znaczenia i z każdym dniem wzrasta liczba Członków jego, a tém samém i wysokość kapitałów zabezpieczonych. Rok ubiegły 1890 (dwudziesty pierwszy istnienia tego działu) wykazuje, jak znacznie podniosła się wysokość zabezpieczonego kapitału i również liczba członków w dziale życiowym naszego Towarzystwa. Z końcem roku 1890 wynosi bowiem kapitał zabezpieczony 22,048.000 złr., a liczba członków 10.417. — Rezerwowane premije wzrosły do poważnéj kwoty 4,229.404 złr., a fundusze nadobowiązkowe, jak fundusz rezerwowy i inne specyalne rezerwy, przedstawiają kwotę przeszło 700.000 złr. A zatém dział życiowy rozporządza już blizko 5-milionowym majątkiem, który gwarantuje wszelkie jego zobowiązania i nadto mieści w sobie zapasy na ciężkie chwile, gdyby takowe nadeszły. — Przy tém powodzeniu dział życiowy jest w możności wypłacenia uprawnionym swym członkom za rok ubiegły: *a*) w oddziele ubezpieczeń pośmiertnych 15%, *b*) w oddziele zaś dożywotnym 6% dywidendy (zwrotu). — Zaznaczamy tu jeszcze, że z dniem 1 stycznia br. dział życiowy wprowadził także obligatoryczne ubezpieczenia wojenne, co daje możność wielu stowarzyszonym członkom korzystania z dobrodziejstwa ubezpieczania się na wypadek wojny, bez osobnéj dopłaty dodatkowéj premii. Ponieważ wobec ustawy o pospolitém ruszeniu wszyscy mężczyzni w sile wieku będący na plac boju powołani być mogą, stały się takie ubezpieczenia wojenne koniecznością. — Przedstawiamy teraz działalność działu życiowego: A) w oddziele ubezpieczeń pośmiertnych, B) w oddziele ubezpieczeń na dożycie.

A) Oddział ubezpieczeń pośmiertnych:

	Polic	Kapitał zabezpiecz.	Renta zabezpiecz.	Premia roczna
Z r. 1889 pozostało	7.971	12,266.661·39	9.035	431.689·26
W r. 1890 przybyło	1.004	1,647.375·—	3.000	57.393·53
Razem	8.975	13,914.036·39	12.035	489.682·79
Ubyło w r. 1890 przez wykup i śmierć	518	746.174·25	1.044	26.774·23
Stan ubezpiecz. z końcem r. 1890 wynosi	8.457	13,167.862·14	10.991	462.308·56

Przychód ogólny w r. 1890 wynosił złr. 2,224.235 ct. 74; rozchód ogólny złr. 2,165.904 ct. 96; pozostałość wynosi złr. 58.330 ct. 78.

A) Oddział ubezpieczeń na dożycie:

	Polic	Kapitał zabezpiecz.	Renta zabezpiecz.	Premia roczna
Z r. 1889 pozostało	2.769	8,254.771·25	13.899·—	274.496 85
W r. 1890 przybyło	458	1,075.190·—	2.083·50	37.957·18
Razem	3.227	9,329.961·25	15.982·50	312.454·13
Ubyło w r. 1890 wskutek wypłaty	254	476.250·—	475·—	19.091·03
Stan ubezpieczeń z końcem r. 1890	2.937	8,853.711·25	15.507·50	293.363·10

Ogólny przychód w r. 1890 wynosił złr. 2,459.377 ct. 47; ogólny rozchód złr. 2,440.594 ct. 37; pozostałość wynosi złr. 18.783 ct. 10.

IV. — *Towarzystwo wzajemnego kredytu*, jako osobny czwarty dział Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, postępuje wiernie po wytkniętéj drodze, ułatwia swym członkom liczne transakcye finansowe, często umożliwia nabywanie majątków, współdziała przy uporządkowaniu hipotek. Zasługą téż jego wobec kraju jest zniżenie stopy procentowéj od interesów kredytowych. Stwierdzonym jest faktem, że Towarzystwo wzajemnego kredytu zawsze o kilka miesięcy wyprzedza inne instytucye finansowe w obniżeniu stopy procentowéj i działa zawsze w tym duchu; założone bowiem jest nie dla zysków, ale dla ekonomicznych korzyści kredytu. To téż zyski Towarzystwa wzajemnego kredytu są skromniejsze, jak zyski innych banków, a wynoszą za r. 1890 kwotę 51.983 złr. 75 ct. — Dłużnicy Towarzystwa wywięzują się w przeważnéj części dobrze z przyjętych na siebie zobowiązań. Od wkładek opłacało Towarzystwo w roku ubiegłym do wysokości 2000 złr. po 4%, nad 2000 złr. $3^1/_2$%, a bardzo znaczne wkładki oprocentowano według umowy i po 3%.

Zakończamy zwróceniem uwagi, jak krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń jeszcze w inny sposób dobroczynnie działa. Wspomaga ono towarzystwa zaliczkowe i kredytowe pożyczkami, i stan pożyczek udzielonych takim instytucyom za odpowiedniém poręczeniem wynosi z dniem 1 kwietnia br. 200.553 złr. Udziela także zapomogi strażom ogniowym ochotniczym, i w roku ubiegłym suma tych subwencyi wynosiła 6.351 złr. 40 ct. Daléj Rada nadzorcza Towarzystwa w zeszłym roku przyznała z funduszu dyspozycyjnego: *a*) 2.500 złr. jako drugą ratę na utworzenie fundacyi pamiątkowéj 40-letniego panowania Najjaśniejszego Pana; *b*) 1.000 złr. jako drugą ratę na uzupełnienie fundacyi śp. Pawła Przedpełskiego, z któréj procenta mają być użyte na zapomogi dla sierot po urzędnikach naszego Towarzystwa; *c*) 500 złr. na restauracya kościoła katedralnego w Tarnowie; *d*) 200 złr. dla Sióstr Felicyanek we Lwowie; *e*) 150 złr. dla Towarzystwa przyjaciół uczącéj się młodzieży we Lwowie; *f*) 200 złr. dla Towarzystwa św. Jadwigi w Krakowie; *g*) 150 złr. dla Stowarzyszenia katolickiéj czeladzi rzemieślniczéj w Krakowie. W końcu Rada nadzorcza uznała, że pensye urzędników Towarzystwa, przed 15 laty ustanowione, ze względu na trudniejsze warunki bytu odpowiednio podwyższone być mają, i przeprowadziła to podwyższenie.

Czytelnicy nasi przekonają się z tego sprawozdania, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie ze względu na wzorowy kierunek i błogoczynne działanie swoje zasługuje na najchlubniejsze uznanie całego kraju i narodu. I z tego powodu zachęcamy też Ziomków naszych, aby do tego narodowego Towarzystwa przystępowali, a nie wspierali obcych towarzystw pieniądzem swoim. — Agencye dla Ślązka ustanowione ogłaszane przeto bywają w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“. —

Korespondencye.

Z Pragi.

Byliśmy w tych dniach na wystawie w Pradze i obejrzeliśmy niektóre pamiątki starożytne, jako też i nowe osobliwości tego miasta. Wystawa udała się Czechom nad wszelkie oczekiwania, co i nas polskich Ślązaków cieszy. Można się tam napatrzeć na przeróżne rzeczy, można tam widzieć czeskie drogie kamienie, czeskie szkło i porcelanę, które francuzkim wyrobom nie ustępuje, można widzieć przemysł wszelkiego rodzaju, sztuki ogrodników wspaniałe; bo naprzykład zaraz na wstępie za bramą zobaczysz na ziemi w ogrodzie rozpostarty herb królestwa czeskiego: wspaniałego lwa, myślisz, że ten herb z jakich materyi utkany, a gdy przypatrzysz się bliżéj, to zobaczysz, że cały herb z kwiatów maleńkich misternie uścielony. Trzeba by o każdym pawilonie z osobna coś pomówić, chcąc dać poniekąd obraz wszystkiego tego co się tutaj widzi.

Lecz nietylko widzisz na wystawie przeróżne śliczne rzeczy, ale zobaczysz i ludy różne, przybyłe ze wszystkich krańców naszéj Słowiańszczyzny, i słyszysz je gaworzyć w najróżniejszych językach słowiańskich. Wszędzie cię otaczają Czesi, Morawianie i inni, a poprosisz o co po polsku, natychmiast ci grzecznie odpowiedzą. Muszę się przyznać, że dwa razy było mi się trudno dostać na pewne miejsca wystawy z przyczyny nawału ludu, lecz skoro poprosiłem po polsku i powiedziałem, że jestem Polakiem ze Ślązka, natychmiast się podwoje otworzyły i każdy się uchylił, by zrobić miejsce dla méj osoby.

Widzisz a słyszysz Polaków z Królestwa, z Poznańskiego, widzisz Rosyan snujących się i podziwiających nietylko wystawę, ale i austryackie wszechsłowiańskie przywiązanie do naszego monarchy. Tam zaś się snują Bułgarzy, Kroaci, Serbowie i Czarnogórcy, a wszystko się czuje jakoś u siebie. Wystawa prazka ma tę niezmierną wartość i zasługę, że się ludy słowiańskie więcéj między sobą poznają, więcéj pokochają i więcéj siebie nawzajem będą szanować, a to nie ze szkodą odnośnych państw, lecz dla ich zysku i przyszłości. Nawet i niemiecki język usłyszysz, bo się nikt nim nie brzydzi, owszem wszędzie ujrzysz i niemieckie napisy, a wszędzie możesz i w niemieckim języku porozmawiać.

Muszę przecież też przyznać, że niektóre wiedeńskie dzienniki wrogo wystąpiły przeciwko wystawie Czechów w Pradze, nazywając ją komedyą i demonstracyą antyniemiecką. Dzienniki te same się ośmieszyły, jeśli nie ściągnęły na siebie pogardy świata niemieckiego, bo o wystawie prazkiéj nawet odwiedzający ją Niemcy wyrażają się bardzo pochlebnie i z wszelkiém uznaniem, a żaden z nich nie może powiedzieć, aby w Pradze z Niemców się natrząsano, w nich zaczepiano, lub w ogóle nie obchodzono się z nimi jak przystoi. Prazka wystawa pokazała światu całemu, do czego zdolni są Słowianie i że im słusznie należy się wybitne stanowisko w składzie państw europejskich. —

Jura i Jánek.

Jura. Jeszcześ, kochany Janiczku, nie dopowiedział wszystkiego z twojéj podróży.

Jánek. Kiedyś już tak docierny, tóż słuchej. Chciáłech se obejrzeć wschód słońca i idę wczas rano tak wiesz od Ostrawicy ku Cieszynu. Jak tak kráczám, tu się naráz dzwierze od jednego „zajezdnego“ otwierają i dwaj goście zajezdni kiwają się z nich. Jách myślál, że mię chcą powitać i stanáłech na ceście. Oni rzeczywiście kręcili się ku mnie — ale szło to trocha na dół i tak naráz podebrało im nogi, że się skulali do przykopy. Na ten widok chcąc ujść ich uścisków, zacząłech się przekonywać o dzielnym charakterze nóg moich — i jakech już kęs uleciál, zacząłech rozmyślać nad tym porządkiem.

Jura. Ale ki czechmán cię tam zaniósł w te strony?

Jánek. No dyćech to nie był u cudzych i chciáłech ich też ráz skunierować. Jeżeli mówię prawdę, to niech się poprawią, a jeśli kłamię, to jako mądrzy ludzie mi przebáczą. Słyszołech, że ci tam, kochany Jurku, na niepijáków wielká posucha. Niektórym się zdá, że się już ku Ameryce obracają, bo moc jest takich, co we dnie odpoczywá, a w nocy składá hołdy szatanowi. Jednemu takiemu trębaczowi się snáć ręka tak trzęsie, że gospodzki chce kupić dla niego plechocz zamiast szklánki.

Jura. Co prawda, tego już trochę za moc; ale cóż się też tak jargász na tych pijáków, dyć gdyby sobie twoje słowa przyłożyli do serca, toby chyba w rozpacz powpadali.

Jánek. Nie lękám się tego, bo wiem, że niektórzy tacy palarnicy mają na sercu grubą okładkę, kto wie, czy nie z wołowéj skóry, gdyż dobre słówko bardzo ciężko do nich trefi.

Jura. Já myślę, że z tego wszystkiego, czego nam Pan Bóg udzielił, możemy korzystać, ale nie k'temu celowi, żebyśmy sobie majątek, zdrowie, życie doczesne, a co gorsza, wieczne niszczyli. Já tam nie mówię, jeżeli kto z miarą se wypije, jeśli miernie, to to ku zdrowiu. — Ale co też to jest za siedlok, gdy jest pijany? Chodzi jak mora, oczy má jak z knefla, ani na krzyż ździebła nie przełoży, nie má gdo rozkazować, robota nie idzie, jeden jak drugi kwóczy — no cała gospodarka jest do niczego. Czasem i bieda do chałupy zaglądnie i mász tu djáble czegoś chciál, gotowe piekło, jeden drugiego z chałupy wygániá.

Jánek. Istá prawda — istá prawda, mój Jurku.

Jura. Szákech to nieráz widziál i słyszál. Sądzę, żeś mię zrozumiál; niech se kto wypije, jak zarobi, ale z miarą. Já też, jak mię zaproszą na starostę albo za kumotra, to se coś chlipnę, ale zawsze z miarą.

Jánek. To cię chwálę. Trzeba się wedle sił wprawiać do trzeźliwości. Bo jak też potém taki stary piják oglądnie się na śmiecisko swoich grzechów: jak gospodarstwo zmarnował, siebie zaniedbál, dzieciom majątek przechlastál, to zadrży przed Bogiem i powie: „Czy podobna, abym w jednéj chwili otrzymał przebaczenie złości całego żywota, on Bóg tak się przecież grzechem brzydzi“ — i mimo wysileń kapłana nie w pokucie, ale w rozpaczy umiera.

Jura. Straszná prawda — aż skórá drży na człeku!

Jánek. Dla tego odzywam się do wszystkich, do których się to odnosi: „Idźcie i nie grzeszcie więcéj, aby się i wam coś podobnego nie stało.“ —

Wycieczka do Pragi.

Na nasze zawezwanie, aby życzący sobie zwiedzić wystawę czeską w Pradze zgłosili się w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, zgłosiła się wprawdzie bardzo znaczna liczba, jednak nie tak wielka, aby mogła wystarczyć do zamówienia osobnego pociągu. Dla tego pojedziemy zwykłym pociągiem, a to w następującym porządku: Dnia 5 września w sobotę wyruszy z Cieszyna o godzinie ½6 rano pociąg do Bogumina. Przesiadać się będziemy w Boguminie, Przerowie, Ołomuńcu i w Czeskiéj Trzebowéj (11.57) i zdąży pociąg pospieszny do Pragi koło godziny 5 po południu.

W Ołomuńcu może każdy zakupić bilet zwrotny do Pragi za 3 złr. 50 ct., tak iż koszta jazdy tam i napowrót będą wynosiły z Cieszyna mniéj więcéj 7 złr. Mieszkania kosztują 60 ct. do 1 złr. na 24 godzin.

W niedzielę i poniedziałek będziemy zwiedzali wystawę, jako téż i inne pamiątki historyczne w Pradze. Powrócić może każdy wedle swego życzenia, najdłużéj jednak w przeciągu ośmiu dni. Inne szczegóły podamy podczas jazdy i na miejscu w Pradze.

Wzywamy ziomków, aby jaknajliczniéj wzięli udział w téj wycieczce, która ma nam niejako uwidocznić wielkie postępy i kwitnący stan pobratymczego narodu czeskiego. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W urodziny cesarza odbyła się wielka owacya w Pradze na placu wystawowym na cześć monarchy austryackiego, do czego zaproszeni zostali i polscy goście bawiący w Pradze, między innymi hr. Skarbek, Kossak, Darowski, Długoszowski i inni. Polskie tych panów stroje podziwiali wszyscy zgromadzeni. Przemawiał prezes komitetu wystawy hr. Zedtwitz i inżynier Jahn, który oświadczył, że naród czeski oczekuje z tęsknotą przybycia do téj świątyni swego ukochanego króla, aby mu tu na miejscu złożyć wyrazy należnego hołdu i wdzięczności. Polakom dziękowano po skończonéj owacyi za wzięcie udziału w uroczystości. Potém odbył się bankiet w restauracyi Hlavy, na placu wystawy, gdzie komitet wystawy podejmował bardzo gościnnie Polaków; były liczne przemowy Czechów i Polaków, śpiewy czeskie i polskie. —

— Do Wiednia przybył we wtorek namiestnik Czech hr. Thun, prawdopodobnie w sprawie podróży cesarza do Pragi. —

— Jak słychać, uda się cesarz austryacki w dniu 28 bm. w towarzystwie hr. Taaffego do Pragi, gdzie zabawi do dnia 1 września. Z Pragi uda się cesarz prosto na manewra do Schwarzenau. —

— Wystawa rólniczo-przemysłowa chorwacko-sławońska w Zagrzebiu przedstawia się bardzo pokaźnie i ściąga tłumy chorwackich i innych licznych gości.—

Ziemie polskie. Na Litwie w guberniach wileńskiéj i kowieńskiéj przyszło w tych dniach skutkiem zakazu wywozu zboża do krwawych rozruchów pomiędzy policyą i wojskiem a włościanami. Między innemi zaszły krwawe bójki w Kurszanach i Lidzie. —

— Na całym niemal obszarze ziem dawnéj Polski gromadzi rząd rosyjski ogromne zapasy zboża po magazynach wojskowych i wynajętych spichrzach prywatnych. Osoby mające styczność z wyższymi wojskowymi powiadają, że to wszystko na przyszłą niedaleką wojnę się gromadzi. —

— We Włodzimirzu Wołyńskim ustanowiony został drugi schizmatycki biskup-sufragan w eparchii wołyńskiéj. Z popieraniem schizmy rząd rosyjski gniecie jak może i uciska Kościół katolicki w tamtych ziemiach. I tak w tak zwanych guberniach zachodnio-południowych miał katolicyzm dawniéj trzy dyecezye: Kijowska, Łucką i Kamieniecką, dziś ma tylko jednę łucko-żytomierską. Aż nazbyt widoczna tu miłość braci Rosyan ku Polakom i Rusinom! —

Prusy i Niemce. Wilhelm II zapuściwszy brodę, przybył z żoną do Berlina w poniedziałek i prosto z dworca udał się wraz z małżonką na pola Tempelhofu, gdzie odbierał paradę od gwardyjskiego pułku. W środę dnia 2 września przejedzie Wilhelm przez nasz Cieszyn, spiesząc na manewra austryackie. —

Rosya. Car rosyjski zgodził się na zaprowadzenie systemu broni o mniejszym kalibrze od kalibru broni francuzkiéj. Z tego londyńska gazeta *Standard* wywodzi ten wniosek, że porozumienie się i sojusz francuzko-rosyjski nie są ani zbyt szczere, ani dosyć ścisłe — tak jakeśmy to byli sami o tém pisali. Nowa broń rosyjska ma być wyrabiana we Francyi. —

— Nowy ukaz carski zakazuje tak samo jak z Królestwa Polskiego, Litwy i południowych miast Rosyi europejskiéj także z Inflant, Kuronii i Finlandyi wywozu żyta, mąki rżanéj i otrąb za granice państwa rosyjskiego. Nadto w Odessie rozporządził był naczelny urząd celny, żeby wszystkie te okręty, które do dnia 25 sierpnia nie wypłynęły z portu odeskiego, wyniosły napowrót cały swój ładunek zboża wszelkiego do odeskich spichrzów. —

— Carska familia wraz z królową grecką wyjechała morzem do Danii, gdzie zabawi parę tygodni.—

— W guberniach nadwołżańskich wybuchły rozruchy włościańskie skutkiem nędzy głodowéj. —

— Ogłoszono tutaj rozporządzenie ministeryalne, wedle którego do wywożonéj za granicę pszenicy można dodać przymieszkę najwyżéj 8% żyta, do innych zbóż najwyżéj 3%, a przymieszka otrąb nie może wynosić nad 1%. Zboże, w któremby znaleziono wyższą przymieszkę żyta lub otrąb, jeżeli do dnia 27 bm. 12 godziny w nocy nie wykazało się odnośnemi dokumentami wywozowemi, nie zostanie dopuszczone do wywozu i pozostanie w kraju. —

Serbia. Król Aleksander serbski zabawiwszy w Paryżu dwa tygodnie, pojedzie do Carogrodu, potém do Białogrodu i już się w tym roku nie wydali z kraju.—

— W kołach dyplomatycznych serbskich wielkie rozprzężenie: jedni ciągnią do Austryi, drudzy do Rosyi. *Videlo* potępia rusofilstwo serbskie, które dochodzi nawet do niedorzeczności, i pyta: Czyż Serbowie wzdychają do systemu Kaulbarsa i do kozackiéj nahajki?—

Bułgarya. Policyi w Zofii udało się skutkiem poszukiwań zarządzonych na mocy doniesienia bezimiennego znaleść w ogrodzie Sarawowa kilkanaście zakopanych pudeł z dynamitem i 260 rewolwerami. Aresztowano kilkanaście podejrzanych osobistości. Równocześnie skonfiskowała policya w porcie miasta Burgas 32 pudła z bronią i 3 pudła z podburzającemi proklamacyami, co wszystko było

deklarowane jako „cukier kostkowy.“ To znów sprawka rosyjska! —

Turcya. Na wyspie Krecie nowe silne zaburzenia; gubernator zażądał więcéj posiłków. Przeciw Turcyi agituje strasznie komitet kreteński w Atenach. —

— W Konstantynopolu umarł we wtorek patryarcha ekumaniczny Dyonisios V. —

Rzym. Z Watykanu donoszą, że bardzo jakoś przychylne stanowisko, jakie Watykan od pewnego czasu zajął względem republiki francuzkiéj, wywołało wielkie niezadowolenie tak w Niemczech, jak i we francuzkich kołach rojalistyczno-konserwatywnych. Dziennik francuzki *La Paix* (Pokój) pisze, że hrabia Paryża jako przedstawiciel rojalistycznéj partyi przesłał Ojcu św. list z zażaleniami i odmówił dalszéj wypłaty pensyi, jaką pobierała dotychczas z jego kasy papiezka nuncyatura w Paryżu. —

— Krążą też w Rzymie pogłoski, że podsekretarz stanu przy kuryi rzymskiéj, monsgr. Macenni, zostanie zwolniony przez Ojca św. ze swego urzędu, ponieważ zdradził tajemnicę stanu i wygadał wiele rzeczy korespondentowi paryzkiéj gazety *Matin;* tak np. że Ojciec św. nie ufa Niemcom wcale, ani nawet katolickiemu Centrum, że Watykan oddawna już myśli o całkowitém przystąpieniu do Francyi, że Leon XIII wysłał do Paryża reprezentantów, którzyby spowodowali wszystkich przyjaciół monarchii do przejścia na stronę republiki itd. Ojciec św. bardzo tém zajściem i zdradą tego prałata zmartwiony. —

Hiszpania. Francuzka gazeta *Matin* podaję bardzo ważną wiadomość z Madrytu, stolicy Hiszpanii, jakoby Niemcy miały były zaproponować prezesowi gabinetu hiszpańskiego, panu Canovas del Castillo, aby Hiszpania przystąpiła do trójprzymierza austryacko-niemiecko-włoskiego, a w zamian za to wzięła sobie Marokko, wielki kraj w Afryce. Dziennik ten dodaje daléj, że Canovas propozycyi téj nie przyjął, bo zamiarem jego jest ścisłe sprzymierzenie Hiszpanii z Francyą i Rosyą, i że eskadra hiszpańska, tak samo jak niedawno temu francuzka, odda wizytę Rosyi w Kronsztacie. —

Anglia. Flota francuzka doznała w Anglii bardzo serdecznego przyjęcia. Po powitaniu téjże floty przez angielską eskadrę w porcie Portsmouth królowa angielska wydała wielki bankiet w Osborne, na którym siedziała pomiędzy ambasadorem francuzkim p. Waddington a admirałem goszczącéj eskadry francuzkiéj Gervais. Grano *Marsyliankę,* którą królowa wysłuchała stojąco, pito zdrowie królowéj i Carnota, ściskano się i całowano w dowód przyjaźni i miłości braterskiéj. Gazety angielskie wszystkie teraz trąbią na cały świat, że przyjaźń Anglii i Francyi jest nierozerwana, że pragną żyć ze wszystkimi w zgodzie, że nigdy nie sprzymierzą się z tymi, którzyby przeciwko Francyi się zmawiali itd. Wszystko to zwykłe grzeczności przy wszelkich odwiedzinach. —

— W Irlandyi katolickiéj wielkie rozdwojenie narodowe. Parnella, dawnego przywódzcę ligi narodowéj, usunięto od steru, który oddano Dillonowi, ten zaś nie tak szczęśliwy jak Parnell, który na swoję rękę działa, wydaje nowy do narodu manifest i jako człowiek nader energiczny i sprytny licznych zyskuje stronników z dniem każdym. Zle to bardzo dla Irlandczyków, bo wrogowie ich tym silniejsi się stają im większa między Irlandczykami niezgoda. —

Rozmaitości.

— **Na dniu 21 września rb.** wyrusza z Krakowa pielgrzymka młodzieży katolickiéj polskiéj do Rzymu, aby uczestniczyć w zjeździe młodzieży katolickiéj z całego świata, jaki nastąpi w tym czasie w Rzymie z powodu trzechsetnéj rocznicy śmierci św. Alojzego Gonzagi. O godzinie 7 minut 45 wieczorem tegoż dnia wyjeżdżają pielgrzymi z całéj Galicyi pociągiem nadzwyczajnym do Wiednia, a stamtąd daléj. We Włoszech odwiedzą wiele miejsc świętych; w Rzymie zostaną 10 dni. Pielgrzymi ze Śląska naszego i Pruskiego oraz z WKs. Poznańskiego przyłączą się tegoż dnia wieczorem w Oświęcimie. Cena jazdy koleją żelazną do Rzymu i napowrót z Krakowa I klasą złr. 109, II klasą złr. 75, III klasą złr. 44, z Oświęcimia I klasą złr. 103, II klasą złr. 71, III klasą złr. 42, lub I klasą niem. marek 184, II klasą marek 127, III klasą marek 75. Ostatni dzień zgłoszenia się jest dzień dwunasty września. Pieniądze należy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych deklarowanych, z podaniem swego imienia i nazwiska, stanu, miejsca zamieszkania, parafii, dyecezyi i ostatniéj poczty, pod adresem Wy ks. dr. W. Smoczyński, Tenczynek, poczta Krzeszowice, Galicya, gdzie i bliższych wskazówek wedle potrzeby można zasięgnąć. —

— **Świeżo ufundowana niemiecka szkoła** w Przemyślu wiele galicyjskim naszym braciom napsuła już krwi — i słusznie. Bo jakkolwiek szkoła ta ma być czysto przeznaczona dla dzieci zalogujących tam wojskowych, to przecież założoną została bez wiedzy krajowéj rady szkólnéj i z zupełném téjże pominięciem — a jak słychać, i więcéj takich szkół niby to dla wojskowych ma być założonych w Galicyi. To też galicyjskie pisma wyrażają ogólnie tę niepłonną nadzieję, że tak wzmiankowana szkoła przemyska, jak i inne jeszcze powstać mające liczyć będą pomiędzy uczniami swemi tylko dzieci wojskowych, w przeciwnym bowiem razie natrafiłyby one na wielką opozycyą ze strony sejmu krajowego. —

— **Ostrożnie z bronią!** W Krynicy wydarzył się przy końcu tegorocznych przedstawień dramatycznych w tamtejszym teatrze straszny wypadek. Pomocnik rekwizytora Mikulski chciał spróbować, czy potrzebna w czasie przedstawienia sztuki „Kościuszko pod Racławicami“ fuzya, którą w tym celu pożyczył od gajowego, nie jest przypadkiem nabita, i założywszy kapiszon (kapslę), wypalił bez namysłu na podwórzec. Fuzya przy wystrzale, widać mocno nabita, uderzyła niewprawnego strzelca tak silnie w twarz, że mu wybiła kilka zębów, a cały zresztą nabój, składający się z siekańców na dziki, wpadł w okno przytykającego do teatru budynku, w którém to oknie wyglądały sobie trzy służące. Nabój na miejscu położył trupem pokojówkę pana Stypowskiego, a dwie inne ranił śmiertelnie, bo jedna otrzymała postrzał we worek sercowy, a drugiéj nabój przeszył na wylot płuca. Przybyli na miejsce wypadku wszyscy w Krynicy znajdujący się lekarze nie zdołali już żadnéj z tych trzech ofiar przywrócić do życia.—

— **Wystawę prazką** zwiedziła i znaczna liczba Niemców z Prus, chociaż ich chciano na granicy austryackiéj odwieść od tego zamiaru. Rozsądniejsi przekonali małodusznych i cała ta drużyna przybyła do Pragi, gdzie ich i chętnie widziano i należycie objaśniano o wszystkiém co godne widzenia i pamięci. Panowie Niemcy pruscy ze swéj wizyty w Pradze wrócili bardzo zadowolnieni i przekonali się, że i w Pradze nie niedźwiedzie i dziki, lecz wysoko wykształceni i ucywilizowani mieszkają ludzie. —

— **W Cnojmie** (Znaim) na Morawie, niejaki Karól Fukacz zamordował własną siostrę, młodą wdowę, aby jéj zabrać cały dość duży kapitał, jaki ta pani posiadała. Skazany przez sądy przysięgłych na śmierć, na parę godzin przed powieszeniem oświadczył swemu obrońcy, że nie on zamordował tę kobietę, lecz namówiony i najęty przez niego do spełnienia tego czynu Ryszard Toufal, którego też przypadkowo przybyłego z Wiednia do Cnojmu zaraz policya aresztowała. Wyrok więc wstrzymano

śledztwo toczy się daléj, a niedaleki czas pokaże, kto rzeczywiście jest mordercą — lub czy obaj ci ludzie są wspólnikami w téj zbrodni. —

— **W Pradze Czeskiéj** umarł sławny czeski poeta Jan Neruda w przeszły poniedziałek pokrótkiéj chorobie. Znakomity pisarz i felietonista o sławie europejskiéj, często w swych felietonach wspominał o Polakach, których kochał całém sercem i wielkim był przyjacielem. —

— **Ceny zboża** i w Anstro-Węgrzech doznały zwyżki skutkiem zamknięcia rosyjskiéj granicy dla wywozu zboża. We Wiedniu pszenica stara podrożała z 10 złr. 39 ct. na 11 złr. 35 ct., a żyto z 10 złr. 18 ct. na 10 złr. 97 ct. Wskutek tego podniosły się téż ceny mąki. Młyny austryackie podwyższyły taryfę o 1 złr., a węgierskie zaprzestały końcowych sprzedaży. I w Ameryce spekulanci zamierzają sprzedać resztę zeszłorocznych zbiorów po cenach najwyższych. Wszystkiego narobiły i nieszczególne w niektórych krajach żniwa i ostatni ukaz cara rosyjskiego. —

— **Gdy król serbski Aleksander** jechał z Petersburga do Wiednia, przejeżdżał przez stacyą drogi żelaznéj Dęblińsko-Dąbrowskiéj w Królestwie Polskiém. Na stacyi téj się zatrzymał, wysiadł z wagonu i pozwolił fotografowi Grodzińskiemu z Radomia wykonać kilka zdjęć swojéj osoby. —

— **W sławnéj kolebce królów polskich**, a i naszych tutaj książąt z rodu Piastów, starożytnéj Kruświcy, we Wielkopolsce, dwoje dzieci chłopiec 7-letni i 10-letnia dziewczynka, poszło po piasek. Podgrzebana za nadto ściana piaskowa zarwała się i przydusiła oboje. Gdy ojciec niecierpliwie na próżno czekał na ich powrót, udał się w to miejsce, gdzie ludzie zwykle biorą piasek, i spostrzegł przerażony okropne swe nieszczęście — dzieci nieżywe. Ze zbolałem sercem poniósł drogich mu dziatek trupy do domu. —

— **Polska komisya szkólna w Berlinie**, złożona z gorliwych tamże zamieszkałych rodaków, zwołała na dzień 30 sierpnia rb. wielki wiec w Feenpalast, przy Burgstrasse 27, celem obradowania nad założeniem w Berlinie prywatnych szkółek polskich. Widać więc, że żyjący w stolicy Prus rodacy nasi gorliwie się biorą do roboty i uczą dziatwę poznawać dokładnie macierzyński język i jego piękne zalety. —

— **W Lipsku**, w Saksonii, zastrzelił w zaprzeszłą środę młody baron Zedlitz-Neukirch, akademik, 19-letnią Elżbietę Meissner, dziewicę piękną, ale niestateczną. Morderca odebrał sobie zaraz potém życie, strzeliwszy do siebie dwa razy z rewolweru. Powodem morderstwa była zazdrość. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Ks. biskup Kopp** przybył 20 bm. znów do Johannesbergu, a wydawszy w niedzielę wspaniały obiad na cześć urodzin cesarza, wzniósł podczas uczty w bardzo gorących słowach żywy toast na cześć panującego, w którym głosy wszystkich biesiadników się szczerze złączyły. —

— **W środę dnia 26 bm.** złożyły w Cieszynie śluby w ręce ks. Karóla Findyńskiego, ks. bisk. komisarza, następujące zakonnice ze Zgromadzenia Boromeuszek Cieszyńskich: Siotra Marya Małgorzata Schindler, siostra Marya Edeltrudys Reichelt, siotra Marya Agata Dzida (z Bronowa), siostra Marya Awelina Skorzitza, siostra Marya Magdalena Seidler, siostra Marya Kosmazya Czerner, siostra Marya Sarkandra Hadrian, siostra Marya Joanna Aleksander (z Cieszyna), siostra Marya Martyna Kolondra (z Haźlacba), siostra Marya Albina Ruda, siostra Marya Siena Richter, siostra Marya Justyna Knlla, siostra Marya Wiktoryana Jachocka, siostra Marya Julita Dubiel. —

— **W czwartek rano** o godzinie 9 odbyła się licytacya pozostałego po śp. ks. biskupie Śniegoniu inwentarza żywego, sprzętów i narzędzi gospodarczych. Licytantów zebrała się znaczna liczba i ceny kupna wypadły dość wysoko. Przedmioty oszacowane na 1163 złr. 50 ct. — przyniosły 1448 złr. 70 ct.; od tego stempel wynosił 10 złr. 36 ct., pozostało na czysto gotówk 1438 złr. 34 ct. Meble i inne pozostałości zostaną późniéj jeszcze sprzedane. —

— **Stary most**, wiodący z miasta przez Olzę do dzisiejszéj strzelnicy, rozebrano w tych dniach i możemy się spodziewać, że w miejscu tém stanie nowy piękny most żelazny. Prace około nowego mostu, łączącego miasto z Saską kępą i całą komunikacyą lewéj strony Olzy, postąpiły o tyle naprzód, że przybyli świeżo z fabryki kowale i ślósarze zakładają już drugą połowę mostu, który za kilka tygodni oddany zostanie prawdopodobnie do użytku publicznego. —

— **Dodatki służbowe dla nauczycieli.** Pierwszy dodatek służbowy otrzymali: Kajetan Skrla, nauczyciel w Karwinéj; Jan Tomasek, nauczyciel w Polskiéj Ostrawie, i Jan Fadlé, nauczyciel młodszy w Cieszynie; drugi dodatek otrzymał: Edmund Manda, nauczyciel w Rudniku; trzeci dodatek: Józef Kuczera, nauczyciel w Szonichlu; czwarty dodatek: Karól Grania, starszy nauczyciel w Istebnéj, i Andrzéj Raszka, starszy nauczyciel we Wiśle. —

— **Karól Waszyca**, nauczyciel starszy w Borowéj, przeniesiony został na własne żądanie w stały stan spoczynku. —

— **Mianowania i potwierdzenia.** Rada szkólna krajowa potwierdziła na posiedzeniu d. 13 sierpnia br. mianowanie Juliusza Tomka, nauczyciela młodszego w Orłowéj, na nauczyciela w Dąbrowéj, a Jana Spetlę, nauczyciela prowizorycznego w Siedliszczach, na nauczyciela w Krasnéj przy Frydku. —

— **Maszynista Fiedler**, rodem z Przerowa, prowadzący w środę dnia 19 bm. pociąg kuryerski wieczorny z Krakowa do Wiednia, padł nagle przed stacyą Chybie tknięty apopleksyą na lokomotywie i natychmiast ducha wyzionął. Palacz doprowadził szczęśliwie pociąg do stacyi, tam trupa Fiedlera zabrano, a pociąg poprowadził daléj maszynista stojącego w on czas w Chybiu towarowego pociągu. —

— **Nowy rok szkólny** w śląskiéj szkole rólniczéj w Kocobędzu rozpoczyna się dnia 15 września rb. Język wykładowy jest niemiecki. Kurs dwuletni. Internat. Całe utrzymanie z praniem i pościelą kosztuje w pierwszym roku 184 złr., w drugim roku 165 złr., które się płaci miesięcznie z góry. Bliższych wiadomości udziela dyrektor Staudacher. —

— **Drożyzna w Cieszynie** wzrasta z dniem każdym i trudno będzie doprawdy słabiéj uposażonym familiom długo przetrwać stan podobny. Ziemniaki, ta najgłówniejsza prawie obok mąki i chleba podstawa wyżywienia klas uboższych, doszły do ceny niebywałéj, a zwykła takowych miarka kosztowała w czwartek na targu już i 15 grajcarów. Do czego to jeszcze przyjdzie, Bogu tylko wiadoma. Innych delikatniejszych jarzyn klasy uboższe i pokosztować nie mogą, bo ceny ich niesłychane. —

— **Słyszeliśmy w tych dniach** z ust wiarogodnych; że różne strony, a nawet i niektórzy księża Górnego Ślązka mieli rozpocząć silną agitacyą przeciwko *„Nowinom Raciborskim“*. Czy to prawda, nie wiemy na pewno, w każdym razie nie byłoby to wcale rzeczą wesołą, a może i niegodną, bo „Nowiny Raciborskie“, o ile je znamy, a które i u nas tutaj są czytywane i bardzo lubiane, są pismem nawskroś katolickiém i narodowém, o czém wszyscy Górnoślązacy z pewnością są przekonani, a ducha narodowego na pruskim Ślązku podniosły „Nowiny R.“ bardzo i dzierżą godnie sztandar narodowy. Naszém więc zdaniem nie podkopywać to pismo należy, lecz owszem wszelkiemi siłami takowe popierać i rozszerzać. Kwasy i niezgody prywatne powinny bezwarunkowo ustąpić poczuciu narodowemu i nie trzeba na Ślązku rozdzierać społeczeństwa polskiego na partye, lecz owszem skupiać i wzmacniać takowe, by zdołać silny stawić opór agitatorom przeciwnego

obozu. Patrzmy bacznie i czuwajmy, aby to, co miało z początkiem lipca rb. podnieść ducha katolickiego na Ślązku Pruskiém w słabszych jednostkach, nie osłabiło go teraz nawet w silnych i pracujących oddawna dla sprawy naszéj. Zresztą pamiętajmy zawsze na stare przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpadnie“ — i że „zgoda buduje — niezgoda rujnuje.“ —

— **Od podróżnych z Mikołajowa w Ślązku Pruskiém.** Przez zapomnienie zostawili przejeżdżający nauczyciele z pruskiego Ślązka (z Mikołajowa) 40 marek u p. Jerzego Machalicy w Dziedzicach. Nim się jednak spostrzegli, przybiega zdyszany p. Machalica i doręcza im zapomniane u niego pieniądze. Za tę w teraźniejszych czasach rzadką rzetelność składamy niniejszém publiczną podziękę. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Karól Olszak, wikary w Jabłonkowie 2 złr. 40 ct.; — ks. Wiktor Eisenberg, wikary w Cieszynie 2 złr.; — p. Franciszek Polak, młynarz w Ligocie przy Bielsku 1 złr.; — p. Władysław Żółciński (z Warszawy) w Wiśle 3 złr.; — p. Mieczysław Sandecki w Petersburgu 14 rubli, a mianowicie z kartek 10-centowych 2 r. 80 k., od panny Konstancyi Rasłanowicz 1 r., od panny Agaty Matukas 1 r., z puszki urządzonéj dla zbierania dobrowolnych ofiar na Macierz u państwa Bujnickich 6 r., z gry i drobnych datków 3 ruble 20 kopiejek. —

— **Z Dólnego Żukowa.** W przeszłą niedzielę obchodziliśmy rzadką u nas uroczystość poświęcenia dwóch krzyży przydróżnych. Mimo bardzo niepewnéj pogody zebrała się w Ropicy liczna procesya i udała się ze swoim proboszczem, ks. Waliczkiem, na miejsce, gdzie się wznosi pierwszy krzyż, przy szkole żukowskiéj. Wkrótce przybyła tamże druga, nie mniéj liczna procesya z Górnego Żukowa pod przewodnictwem ks. Kołodzieja, proboszcza Trzyciezkiego. Po przybyciu téjże dokonał aktu poświęcenia pierwszego krzyża ks. prob. Waliczek, poczém udały się połączone procesye z pobożnym śpiewem i muzyką przy huku moździerzy do drugiego krzyża, postawionego przy drodze prowadzącéj z Żukowa do Ropicy. Oba krzyże były pięknie ozdobione, a około nich ustawiona dziatwa szkoły Żukowskiéj ze świecami w ręku. Poświęcenie drugiego krzyża odbył ks. proboszcz Trzyciezki. Potém wystąpił ks. prob. Waliczek i skreślił w pięknéj mowie przed dwutysięczną ludnością znaczenie nowo wystawionych krzyży. Nadmienił czcigodny kaznodzieja, jak hańbiącém było w pogańskich czasach znamię krzyża, bo był on tylko rodzajem kary, wymierzanéj na najpodlejszych złoczyńców. Skoro zaś to drzewo krzyżowe uświęcił Zbawiciel swą krwią najświętszą, wtenczas zniknął jego hańbiący charakter, a krzyż stał się godłem i znakiem pojednania i zgody między Bogiem a człowiekiem. W ciągu pięknéj i bardzo porywającéj przemowy gorącemi słowy rozgrzewał ks. proboszcz serca swoich słuchaczy i usiłował wlać w nie miłość, cześć i uszanowanie dla tego znaku zbawienia oraz cierpliwość w znoszeniu krzyżyków przez Boga na nas z syłanych. Po przemowie zaśpiewano „Te Deum“, poczém się licznie zgromadzeni pobożni, podniesieni na duchu, rozeszli do swoich domów. —

— **Z Mostów** przy Jabłonkowie. W niedzielę minioną odbyło się walne zebranie członków naszego Kółka rólniczego i Czytelni katolicko-ludowéj. Zebranie to otworzył założyciel i obecny przewodniczący Kółka, nasz ks. prob. Dusz, wstępném słowem, w którém przedstawił pokrótce dotychczasowe zbawienne działanie naszego Kółka. Za jego téż inicyatywą uchwaliło zebranie, aby kupić na własność Kółka trier, którego by członkowie Kółka mogli kolejno używać. Na zebraniu tém wygłosił także bawiący u naszego ks. proboszcza na wakacyach gość bardzo pouczający odczyt, z którego obecni wiele mogli skorzystać. Po dłuższéj pogadance zabrał nakoniec głos ks. prob. Dusz, który w podniosłych słowach nawoływał naszych rólników, aby jak najliczniéj przystępowali do naszego Kółka, aby jak najczęściéj przychodzili do lokalu naszéj Czytelni i tam wolne chwile na czytaniu książek i gazet przepędzali, gdyż w ten sposób nietylko dowiedzą się o wielu pożytecznych rzeczach, ale co więcéj, odwykną od chodzenia do karczmy, które tak pod względem moralnym jak i materyalnym wielu naszych rólników zrujnowały. Winniśmy także tu zaznaczyć, że Kółko nasze w czasie swego krótkiego istnienia zdziałało dużo dobrego, a to wszystko mamy do zawdzięczania naszemu kochanemu i nieustającemu w pracy około dobra swych parafian ks. proboszczowi. Naszém téż jedyném życzeniem jest, aby Pan Bóg stokrotnie wynagrodził ks. proboszczowi trudy podjęte około dobra naszéj parafii. —

— **Z Marklowic.** Jakże to miło na wiosce! Jeszcze nie zapomnieliśmy wycieczki, o któréj pisałem w ostatniéj méj korespondencyi, a oto już w przeszłą niedzielę, ledwo pierwsza wybiła godzina, odezwał się silny odgłos muzyki, która maszerując przez wioskę, prowadziła całe szeregi gości miejscowych do „Dębiny“. Była to wycieczka gminy Marklowickiéj do lasu, którego cudne położenie i widok, który on daje, w sercu każdego prawie gościa wywiera jakieś wrażenie. Wycieczkę tę urządziło kilku Marklowiczan, mających wybitniejsze znaczenie, lub téż urzędy w gminie, którzy przeznaczyli czysty dochód téj wycieczki na naszę upragnioną „Macierz szkólną“. O drugiéj godzinie popołudniu przybyli goście do lasu i natychmiast rozpoczęła się zabawa. Goście miejscowi jakotéż i zamiejscowi przybywali ciągle, a zabawa nabierała coraz to więcéj ochoty i życia, z jednéj strony dlatego, że się już kilka szklanek piwka wypróżniło, z drugiéj strony zaś, że liczba gości wzrastała. Muzyka jakotéż i pieśni patryotyczne (narodowe), które śpiewano solo, na dwa i cztery głosy, dodawały coraz więcéj ponęty do nastroju patryotycznego jako téż i do zabawy. Nie zapomniano także o Mickiewiczu, którego wyborne poematy młodzież deklamowała. Urozmaicono tę wycieczkę różnemi żarcikami, grą i loteryą fantową, na którą różne osoby dały jak najchętniéj rozmaite przedmioty, a w końcu spaleniem bengalskich ogni i puszczaniem rakiet. Noc już była zapadła, gdy opuszczano uroczy lasek, z muzyką na czele, pozostała liczba gości udała się przy świetle improwizowanych pochodni do sąsiedniéj gospody, gdzie się jeszcze ochoczo bawiono do pół nocy. Po potrąceniu koniecznych wydatków okazała się z pobranego wstępnego, gier i loteryjki fantowéj (żarcikowéj), która obejmowała książki, ryby, drób, wino, owoce, cygara, chustki itd., nadwyżka w kwocie 15 złr., do któréj dołożyli pp. Macura Paweł, Sznapka Karól, Świeży Karól, Konczke Józef, Zdziebło Franciszek, Mikszan Józef, Ćmiel Antoni, Gorlic Mojżesz, Gross Józef i Friedel Franciszek po 1 złr., razem 10 złr., które razem z powyższemi przesyłamy Macierzy szkolnéj w Cieszynie. (Dziękując w imieniu Macierzy szkólnéj za ten datek wspaniałomyślny, wyrażamy życzenie, aby i inne gminy poszły jaknajprędzéj za przykładem gminy Marklowickiéj i przyczyniły się do tego, żebyśmy w krótkim czasie mogli mieć polskie gimnazyum w Cieszynie. Przyp. Red.) —

— **Zwardoń** dnia 18 sierpnia 1891. (Spóźnione.) Szanowna Redakcyo! Mam honor donieść, iż w tych dniach, w okolicy Zwardonia, pojawił się szkódnik leśny, motyl „Mniszka Brudnica“ (Liparis monacha), który w roku następnym może zrządzić wielkie szkody w lasach. Z powodu tego arcyksiążęce rewiry w dobrach Żywieckich robią wielkie ostrożności, by złemu zapobiedz. Co noc palą się w różnych miejscach stosy drzewa, by zwabić ćmy do ogniska, dla przekonania się, w jakiéj mogą być ilości.—

Ceny na targu w Cieszynie d. 22 sierpnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) — złr. — ct.; żyta (72 kilo) 7 złr. 70 ct.; jęczmienia (70 kilo) — złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 20 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 90 ct.

Kursa we Wiedniu d. 27 sierpnia: Renta pap. 90.30—90.50. nowa pap 102 ——102.20; srebr. 90.05—90.25; złota 111.——111.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.63—5.65. Marka pr. 58.05—58.12. Rubel papierowy 1.19½—1.20.

Wszystkich naszych Czytelników i Przyjaciół pisma naszego prosimy usilnie, aby „Gwiazdkę Cieszyńską“ rozszerzali między swymi znajomymi i sąsiadami, w ten bowiem sposób bylibyśmy w możności dawać może regularnie półtora arkusza druku, zatrzymując tę samą cenę przedpłaty. Tak samo powinni Przyjaciele nasi po wszystkich lokalach publicznych, restauracyach i oberżach żądać do czytania „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, zwłaszcza gdy tam niemieckie znajdują się gazety, bo pisma polskie z niemieckiemi równe mają prawa wobec naszéj ludności i każdy właściciel lokalu, któremu chodzi o polskich swoich gości, winien i polskie katolickie pismo trzymać, a takiém jest właśnie „Gwiazdka Cieszyńska“. Prosimy także Czytelników naszych, aby głównie kupowali u tych kupców i popierali tych przemysłowców, którzy przedsiębiorstwa swe i towary ogłaszają w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“.

Edykt. L. 11440.

C. k. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, że na licytacyą egzekucyjną należącéj do Karoliny Hentscholek w Cieszynie realności w Bobrku E. Z. 99 naznaczone zostały termina na

22 września 1891
i 22 października 1891,

każdą razą o godzinie 10 przed południem, w tutejszym sądzie w biórze Nr. 6. Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, sumę szacunkową i warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie tutejszym i że realność ta na 1szym terminie może być tylko sprzedaną za wartość szacunkową 4300 złr. w. a. albo wyżéj po nad takową, na 2gim terminie będzie sprzedaną i niżéj taksy.

Cieszyn dnia 18 lipca 1891.

(L. S.) **Drachenthal.**

Ucznia

przyjmie **Rudolf Holewa**, kapelusznik **w Cieszynie.**

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokądbądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem“** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

Jedna próba przekona każdego, że

jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim owadom, niszcząc je, jak żaden inny środek, z nadzwyczajną siłą i szybkością doszczętnie.

Najlepsze użycie przez rozpraszanie odpowiednim przyrządem.

Odróżniać należy Zacherlin od innych zwyczajnych proszków na owady, bo Zacherlin jest zupełnie odmiennym środkiem od innych tego rodzaju i nigdzie i nigdy nie można go inaczéj nabyć tylko w zapieczętowanych flaszach zaopatrzonych nazwiskiem J. Zacherl.

Kto żąda Zacherlinu, a przyjmie jaki proszek w tytce albo szkatule, ten się sam każdą razą z pewnością oszukuje.

Niesfałszowany proszek sprzedaje:

W Cieszynie: **Ed. Flooh, G. J. Heuermann, K. Bernacik, J. Buzek, Alojzy Horaczek, M. Gottlieber, Ludwik Peter, J. Skrobanek, S. Schramek, J. Konczakowski, Ed. Krögler, Ed. Raszka, Wacław Zima, H. Berger, Rudolf Dworzak.**

W Leszнéj: **J. Stonawski.**

W Trzyńcu: **Jul. Flach.**

W Ustroniu: **Szymon Flach i D. Gutherz.**

We wszystkich innych miejscach można tam nabyć prawdziwego Zacherlinu, gdzie są dotyczące plakaty wywieszone.

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Przy nadchodzącéj porze jesiennéj ofiaruję moje **nznane świeże i doskonałe sztuczne nawozy** tak na rolą jak i na łąki, na których nie rośnie trawa, lecz sam mech, a za pomocą których to sztucznych nawozów mech się wygubi, a urośnie piękna świeża trawa. Ceny bardzo nizkie, usługa skora i rzetelna.

R. Sikora w Jabłonkowie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 5 września 1891. **Nr. 36.**

Zmiana ustawy wyborczéj dla Slązka.

(Dokończenie).

Aby rzeczy naprawić, zostanie w Radzie państwa postawiony wniosek, którego treść tutaj krótko podajemy:

Co do miast, to według tego wniosku powinnyby tworzyć miasta Bielsko i Cieszyn jeden okręg wyborczy i obierać jednego posła razem. Drugie miasta mniejsze, przydzielone obecnie po części do Bielska, po części do Cieszyna, tworzyłyby drugi okręg wyborczy i obierałyby także jednego posła. Osięgłoby się przez to tyle, żeby małe miasta nie były już więcéj jak dotąd majoryzowane, czyli przegłosowane przez większe, lecz miałyby we wyborach wszystkie równe znaczenie. Tak samo kandydat i poseł musiałby się o wszystkie równo troszczyć i na wszystkie równą zwracać uwagę.

Jakie jest zdanie miast samych w téj sprawie, nie wiemy: sądzimy jednak, że Bielsko i Cieszyn prawdopodobnie niechętnieby przystały na taką zmianę, a to z tego powodu, ponieważ teraz każde z tych miast może mieć posła według swego życzenia, bez względu na miasteczka przydzielone, potém zaś Bielsko i Cieszyn musiałyby się porozumieć co do posła i mogłyby tylko razem jednego mieć posła wspólnego. Mniemamy jednak, że ta niedogodność nie przeważy niemałéj korzyści, mianowicie żeby potém tak mniejsze jak i większe miasta miały swoje interesa zabezpieczone, gdy tymczasem teraz tylko większe miasta mają znaczenie.

Natomiast zdaje nam się, że mniejsze miasta z takiéj zmiany powinnyby być bardzo zadowolnione, gdyż nie musiałyby się więcéj obawiać, że będą przez większe miasta przegłosowane i zagłuszone.

Co się zaś tycze gmin wiejskich, to jeżeliby w taki sposób rzecz przeprowadzić można, taka zmiana wydawałaby się nam najkorzystniejszą i najprostszą, aby Księztwo Cieszyńskie obierało zamiast jednego dwóch posłów razem, jak się to dzieje w Cieszynie we wyborach gmin wiejskich na sejm ślązki. Osięgłoby się przez to, że ludność wiejska Księztwa Cieszyńskiego nie byłaby już więcéj tak pokrzywdzoną jak dotąd, lecz więcéj wedle sprawiedliwości uwzględnioną. Wprawdzie przypadałby w takim razie jeden poseł jeszcze zawsze na 125 tysięcy ludności, a więc w porównaniu z Opawskiém krzywda nie zostałaby jeszcze należycie usuniętą, lecz zawsze cokolwiek złagodzoną.

Powtóre: nie musianoby targać Księztwa Cieszyńskiego, coby w tym razie nastąpiło, gdyby okręgi wyborcze zostały inaczéj podzielone i część Księztwa Cieszyńskiego w wyborach do części Opawskiéj przyłączona. Chociaż historyczna całość Księztwa Cieszyńskiego nie zostałaby przez to jeszcze naruszona, to zawsze takiego podziału bez koniecznéj potrzeby czynić nie wypada.

Druga możliwość jest ta, aby Księztwo Cieszyńskie zostało podzielone na dwa okręgi wyborcze i każdy z tych okręgów obierał jednego posła osobno.

Wprawdzie w jednym i w drugim razie zachodziłaby ta niedogodność, żeby ludność czeska nie była w stanie obrać o swoich siłach na Ślązku swego posła, o co jéj właśnie chodzi, gdyż przez dotychczasowy podział była ona od zastępstwa w radzie państwa wykluczona; atoli sądzimy, że dwaj słowiańscy posłowie, których się potém spodziewać można, broniliby bez różnicy tak ludności czeskiéj jak i polskiéj na Ślązku mieszkającéj i z pewnością, chociaż nie zawsze, to przynajmniéj dosyć często dałaby się sprawa tak załatwić, żeby jeden z tych posłów był czeski.

Nadto nie jest rzeczą niemożliwą, że czeska ludność w Opawskiém z czasem będzie w stanie przeprowadzić swego posła o własnych siłach, dotąd bowiem ciągle jéj głosów przybywało i obecnie brakuje już tylko koło dwudziestu do połowy.

Jedna tylko, a bardzo wielka zachodzi trudność dla takiéj zmiany, a mianowicie: musiałaby być wtedy liczba posłów do Rady państwa o jednego powiększoną, do czego trzeba dwóch trzecich części głosów w Radzie państwa i nie wystarcza prosta większość. Czy zaś tyle głosów będzie można dla téj sprawy pozyskać, jest rzeczą nader wątpliwą. Niemcy bowiem nie będą się zgadzali na to, aby liczba słowiańskich posłów o jednego została powiększona; w takim razie nie byłoby innéj rady, jak utworzyć inny podział okręgów wyborczych przez przyłączenie jednéj części Księztwa Cieszyńskiego do Opawskiego. Do takiéj zmiany wystarcza prosta większość i rzecz przedstawiałaby się tak, żeby potém słowiańska ludność miała dwóch posłów z gmin wiejskich, niemiecka zaś tylko jednego, podczas kiedy teraz Niemcy mają dwóch, a Słowianie jednego posła.

Dla tego zdaje nam się, że Niemcy powinni zrozumieć swój interes i przystać na pomnożenie posłów o jednego, gdyż w takim razie my uzyskamy wprawdzie jednego posła, ale Niemcy zatrzymają swoich dwóch, w przeciwnym zaś razie my zyskujemy jednego, Niemcy zaś tracą także jednego.

Tak się rzecz przedstawia z zamierzoną zmianą.

Podaliśmy tutaj jéj treść, aby dać ziomkom naszym sposobność, i sami sobie tego życzymy, żeby za wczasu wypowiadano ze strony ludności swoje zdanie i omawiano sprawę jaknajdokładniéj, aby wniosek w swoim czasie odpowiadał życzeniom i potrzebom ludności. —

BRACISZEK RENAT.

I. (C. d.)

Przetak polubił chłopca od razu przy pierwszém spotkaniu; lecz teraz, kiedy się dowiedział o smutnéj historyi jego życia, ani nie wiedział, jakby mu okazać swoję litość i jakąby mu usługę wyświadczyć. Na szczęście przypomniał sobie pierwszą ludzką potrzebę i zapytał Macieja, czy mu się chce jeść. Dowiedziawszy się, że chłopiec od wczorajszego dnia nic w ustach nie miał, wydobył z tłómoczka ostatki swego obiadu i podał głodnemu.

Maciéj podziękował, przeżegnał się i spożywał dar Boży w sposób tak przystojny, że Przetak zachwycony pięknemi obyczajami chłopca, nie mógł się wstrzymać od pochwały i rzekł:

„Doprawdy, Macieju, tyś dziarski chłopak. Teraz pójdźmy do Kuklika. Jesteś zmęczony, musimy więc iść powoli, a droga będzie trwała przeszło godzinę.“

Powiedziawszy to, wziął powiązane smolaki na ramię, siekierę w rękę, tłómoczek zaś i motykę podał Maciejowi, który o to usilnie prosił. Szli, a drogi podczas rozmowy ciągle szybko ubywało; nie minęła godzina, gdy zostawili las za sobą, a ujrzeli Kuklik, położony malowniczö w rozkosznéj dolinie i na pochyłości wzgórza. Na jedném z najpiękniejszych miejsc było widać grunt z zabudowaniami, czyli, jak mówią, „statek“ Cofałów.

„Zdążyliśmy do celu! zawołał Przetak, zwróciwszy się do młodego towarzysza. Patrz, oto ten największy budynek na wzgórzu nad potokiem położony jest statek twego wuja; tam zaś na samym końcu wsi owa mała chałupka jest moje mieszkanie. Trzeba nam się rozstać, ale ponieważ cię polubiłem, muszę ci na pożegnanie coś powiedzieć i rady udzielić. Słuchaj! Cofała jest dobrym człowiekiem, aż nazbyt dobrym; on przed tobą pewnie drzwi nie zamknie; ale wszystko zależy od tego, abyś sobie pozyskał względy ciotki. Staraj się, abyś znalazł u niéj łaskę, a od Stasia, twego bratańca, znoś wszystko co możesz. Nic ci nie pomoże — za sierotą zawsze piątek, a jeżeli człowiek koniecznie przykrości ponosić musi, to lepiéj je znosić u swoich, niż u cudzych.“

Tymczasem nasi znajomi zbliżyli się do wsi. Maciéj podziękował smolarzowi za jego dobroć i przyrzekł, że będzie pamiętał na jego mądre rady. Podali sobie ręce i rozstali się, rzekłszy: „Z Panem Bogiem!“

II.

Droga z lasu do wsi, chociaż dosyć długa, szybko minęła Maciejowi, idącemu z dobrym i rozmownym smolarzem; ale nim przeszedł kilka kroków przez wieś aż do Cofałowego statku, ubiegło czasu bez końca. Jakaś dziwna trwoga ściskała serce ubogiemu chłopcu, a nogi jakby do ziemi przyrastały. Nie dziwota! Maciéj do cudzych progów nie przywykły, nagle miał się narzucać ludziom dotąd wcale nieznajomym. Nieśmiałość i trwoga ściskały mu ręce i więziły nogi, a kiedy sobie pomyślał, co pocznie, jeżeli u wuja nie znajdzie przytułku, wtedy tracił oddech i stał jak słup martwy.

Nakoniec zbliżył się przecie do statku i nie śmiał wejść ze zdziwienia, tak iż nawet o swojéj trwodze zapomniał. Budynki były obszerne i mocno budowane: główne zabudowanie, chlewy, stajnie, stodoła wszystko z wielkich ciosanych drzew i pod strzechą gontową; spichlerz czyli sypanie i filary u wrót od podwórza były z kamienia i pięknie obielone. Maciéj mniemał, że stoi przed pańskim dworem; i żeby to wszystko miało być majątkiem brata niebogiéj matki, która w biednéj izdebce mieszkała komornem i prządła kupną kądziel, o tém bardzo wątpił.

Z takiém wątpieniem wszedł na podwórze, gdzie zdziwienie jego się powiększyło. Pod kolnią stały trzy wozy i cały rząd rólniczych narzędzi; przez otwarte drzwi było w chlewie widać cały szereg rogatych głów, w stajni rżały dwa konie razem, a na gnoisku grzebało drobiazgu jak mrówia. Tyle dostatku żaden gospodarz w całéj Cisawéj nie posiadał. Maciéj ani oczom nie wierzył, i żeby posiadaczem tych bogactw miał być wuj i brat niebożczki matki, uważał za rzecz niemożliwą.

Już chciał się wrócić i mniemał, że mu smolarz przez pomyłkę inną wskazał zagrodę, lecz postąpił jeszcze daléj, aż stanął na wysokiéj naspie przed domem, a na koniec w sieni. I tu było pięknie i wszędzie było widać zamożność, chędogość i porządek. Na ścianie na klinkach wisiały chomąta skórzane z mosiężnemi różkami i lśniącemi blaszkami, opodal w kącie pod schodami prowadzącemi na górę stały szkopce i konwie z pięknemi obręczami, na przeciwnéj stronie była wielka śpiżarnia pięknie obarwiona; nawet drzwi do izby były malowane i zaopatrzone w zamek ze żelazną klamką, gdy tymczasem w całéj Cisawéj nie było innéj klamki, jak rzemień lub powrózek.

Długo nie ważył się Maciéj wejść do izby, stał w sieni i czekał, aż kto wyjdzie i uwagę na niego zwróci. Ponieważ zaś nikt nie wychodził, dodał sobie otuchy, przeżegnał się, chwycił za klamkę, otworzył i stanął w izbie. Nie zastał tam żywéj duszy, ale sprzę-

tów, według mniemania Macieja prześlicznych, było w izbie mnóztwo. Ławy malowane na czerwono, biały stół jaworowy, pościel wysoko usłana pierzynami o pisanych powłokach, obrazy świętych na żwierciadlaném szkle jaskrawemi barwami malowane, zegar z długiém wachadłem i półka z cynowemi talerzami: były to przedmioty, których Maciéj jak żyw jeszcze nie widział. Znowu chłopczyna pomyślał, że nie jest u wuja, lecz że zbłądził między jakie pany, a ponieważ wpośród takiego przepychu ludzi wcale nie było, przejęła go trwoga, że jest w jakim zaczarowanym zamku, o którym słyszał w pierwszych swych latach dziecinnych.

Już się znowu oglądał za klamką, kiedy przestronnemi pobocznemi drzwiami z kuchni weszła do izby kobieta, koło czterdzieści lat licząca i jako na wieśniaczkę bardzo przystojnie i czysto ubrana. Maciéj domyślił się, że to będzie ciotka i gospodyni. Aby sobie ją według rady Przetaka pozyskać, chciał szybko do niéj przemówić, lecz ciotka go wyprzedziła:

„To już przecież przeciwko Bogu, zawołała w gniewie. Dzisiaj już trzeci taki chłopiec przychodzi żebrać! Jeżeli przyjdzie jaki kaleka albo wiekiem podeszły ubogi, nic nie mówię, ale dzieciom dawać jałmużnę i przyzwyczajać je do włóczęgostwa i lenistwa, to już nie uchodzi! Mówi przysłowie: „Młody żebrak, stary złodziéj,“ a to jest święta prawda. Dla tego nic ci nie dam, — idź, skądeś przyszedł.“

Na takie zarzuty chłopiec osłupiał i stał jak gromem rażony; ale chociaż mu się oczywista działa krzywda, opamiętał się i zaczął się bronić:

„Ja jestem wychowany po chrześcijańsku i nie przyszedłem do was po żebrocie.“

„Cóż więc tutaj chcesz?“

„Przyszedłem z poselstwem!“

„A do kogo?“

„Do siedlaka Cofały!“

Przy ostatnich słowach wstąpił do pokoju mężczyzna może pięćdziesięcioletni, w skórzanych spodniach, sukiennéj kamizeli i wysokich butach. Z twarzy widać było jego dobroć, i aby naprawić to w czém namiętna gospodyni w swéj popędliwości uchybiła, zapytał się Macieja bardzo spokojnie:

„Kto cię, chłopczyno, wyprawił z poselstwem do mnie?“

„Wasza siostra z Cisawéj, moja nieboszczka matka,“ odpowiedział Maciéj i rozpłakał się.

„Mój Zbawicielu, to siotra moja, biedna Katarzyna umarła?“ zawołał Cofała ze szczerem uczuciem, a oczy zalały mu się łzami.

„Umarła, kochany wujaszku, potwierdził Maciéj i także zapłakał głośno. Na śmiertelnéj pościeli wspomniała sobie na was i rozkazała mi: „Gdy mnie nie stanie, idź do Kuklika do wuja Cofały. Zanieś mu pozdrowienie odemnie i prośbę, aby cię przyjął przynajmniéj póty, póki cokolwiek nie podrośniesz; na jedzenie sobie u niego zarobisz.“

Wuj chciał wziąść Macieja w objęcia i uściskać, ale ciotka zabroniła mu tego.

„To mi się podoba! to ślicznie! krzyczała szalenie. O wuju nieboszczka wiedziała, ale o ciotce to nie wiedziała. Dla tego téż się przeliczyła! Ja jestem tutaj pani i dziedziczka statku. Tyś mało wniósł do gospodarstwa; ani do podartéj płachty by tego nie było! A teraz ma być wuj wszystkiém, a ciotka za nic. Dobrze! ale chłopcu ani na noc tu zostać nie pozwolę.“

Cofała na te wszystkie uniesienia żony zachował największy spokój, nawet się uśmiechnął i tak się odezwał:

„Kobieto! kiedyż zaniechasz swéj nieszczęsnéj i zgubnéj popędliwości? Nie chciéj uchodzić za gorszą, jakeś jest rzeczywiście. Ktoby cię teraz słyszał, mniemałby, żeś jest nie wiem jak złośliwa i bez wszelkiego uczucia, a przecież to nie prawda. U ciebie serce nie czuje tego, co usta w chwili uniesienia mówią. A gdybym ubogiego chłopca z domu wypędził, sama pobiegniesz za nim, aby się wrócił.“

Te słowa znacznie uspokoiły Cofałową. Sam Maciéj, chociaż jeszcze dziecko, spostrzegł to, ośmielił się i zbliżył się do ciotki. (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Niezmierna była w owych czasach i świecka potęga Kościoła katolickiego. Za staraniem papieżów wiara katolicka szybko się rozszerzała, stąd ludy nawrócone widziały w Ojcu św. swego dobrodzieja i ojca — a nietylko parafije nowo powstałe, ale i całe królestwa chętnie ulegały radom i rozkazom papiezkim. Ojciec św. dzierżył wszelką władzę w sprawach duchownych, a w sprawach świeckich polegał na powadze i potędze cesarza. Władza papieża była jakby słońce, a władza świecka to jakby księżyc otrzymujący światło od słońca. W ręku króla był miecz, — słowo szło od Kościoła. Dodajmy, że wówczas zasiadał na Stolicy Apostolskiéj Grzegórz VII, sławny pomiędzy wszystkimi papieżami niezwykłym pojęciem swojego powołania. Dowiedziawszy się o strasznéj zbrodni Grzegórz VII, jaką popełnił Bolesław, powtórnie rzucił na niego klątwę, a na Polskę interdykt, tj. zakaz publicznego nabożeństwa. Kościoły pozamykano, msza św. tylko przy zamkniętych drzwiach się odprawiała, nie wolno było żadnych sakramentów udzielać jawnie, ani chrzcić, ani spowiadać, tylko wszystko spełniano w tajemnicy na znak żałoby, a to w tym celu, żeby ludzi pobudzić do pokuty i żalu, iż się pośród nich tak wielka spełniła zbrodnia, żeby tém bardziéj złe znienawidzili.

Głowa Kościoła słusznie potępia publicznie i surowo to morderstwo, bo przecież na wyuzdaną i sza-

loną samowolą króla winien być ustanowiony jakiś hamulec z pożytkiem dla ludzkości.

Była to ciężka próba dla Polski, ale ta się nie zachwiała we wierze, bo miała już w niebie patrona, św. Stanisława, który się za nię modlił. Na pamiątkę tego wypadku postanowiono potém w Polsce, że każdy król w wigilią swéj koronacyi szedł z zamku z procesyą do kościoła św. Michała na Skałce, wsławionego męczeństwem św. Stanisława, i przez krew jego przelaną prosił Boga o szczęście dla polskiego narodu. Za staraniem duchowieństwa polskiego zabity biskup Stanisław policzony został przez papieża w r. 1088 w poczet świętych męczenników.

Cóż się stało z Bolesławem? Jako od wyklętego człowieka wszyscy stronili i Bolesław ujrzał się całkiem opuszczonym: zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia, a widząc, że nie ma już co robić w Polsce, uszedł do Węgier wraz z swym synem Mieczysławem(?) i znalazł przytułek u tamtejszego króla Władysława. Ale Bolesław taki czuł żal w duszy, że zostawiwszy syna na dworze węgierskim(?), sam puścił się w świat i zaszedł do klasztoru osyackiego w Karyntyi, gdzie postanowił ostrą czynić pokutę. Utaił swoję godność i żył w klasztorze 8 lat, najniższe pełniąc posługi w kuchni. Przed śmiercią wyznał, że jest królem polskim, zabójcą biskupa krakowskiego, a na dowód pokazał pierścień królewski. Widocznie otrzymał późniéj i zdjęcie klątwy ze siebie i rozgrzeszenie zupełne, skoro pochowano go na cmentarzu pod kościołem. Świadczy o tém kamień grobowy, osadzony w ścianie kościoła, na którym to kamieniu jest napis, że tam leży Bolesław, król Polski, zabójca św. Stanisława. Podanie niesie, że przed śmiercią ukazał się pokutującemu królowi św. Stanisław i upewnił go, że mu Bóg zbrodnią przebaczył. (C. d. n.)

Oświata ludu w Galicyi.

Nizki stan oświecenia w Galicyi od pewnego już czasu żywo zajmuje umysły ludzi dbałych o dobro ludu naszego, a dzienniki galicyjskie często zwracają uwagę tych, do których sprawa ta należy, by przecież pomyśleli wreszcie na seryo o zaradzenie złemu i odpowiednie przedsięwzięli środki czy to w kraju samym i w sejmie, czy téż w Radzie państwa i w ministerstwie oświaty. Zamiast aby liczba analfabetów zmniejszała się z każdym rokiem, jak tego i czasy i obowiązek władz odnośnych wymagają — dzieje się niemal przeciwnie, a przynajmniéj żadnego postępu ku lepszemu nie można się dopatrzeć.

Ostatni wynik obliczenia ludności w Galicyi z dnia 31 grudnia r. z. wykazuje 6,607.816 głów; w téj liczbie mężczyzn 3,260.433, kobiet 3,347.383; a zatém kobiet więcéj o 86.950 głów. Z mężczyzn umie tylko czytać 207.934, kobiet umie tylko czytać 284.146. Czytać i pisać umie mężczyzn 736.333, kobiet 502.789; razem 1,239.122 głów!! To znaczy, że *na stu* mieszkańców umie czytać i pisać *tylko dziewiętnaście* osób. *Nieumiejących ani czytać, ani pisać* jest obecnie w Galicyi *mężczyzn 2,316.166, kobiet 2,560.048* głów, czyli razem *cztery miliony ośm set siedemdziesiąt i sześć tysięcy dwieście czternaście osób.* Stan zaiste wołający dzisiaj o pomstę do nieba! przy jakiéjkolwiek przecież autonomii, dwóch uniwersytetach, licznych gimnazyaoh i szkołach inaczéj tam w Galicyi wyglądać powinno, nie tak, jak obecnie. W Szwecyi, Norwegii, Holandyi, Belgii, Szwajcaryi nie znajdzie się *ani jednego* 20-letniego mieszkańca, któryby nie umiał czytać. Czyż nie okropny wstyd dla Polaków galicyjskich, że się sprawą oświaty ludu tak mało dotychczas zajmują?

Czytając te straszliwe liczby, prawdziwie włosy stoją na głowie i ból okropny ściska człowiekowi serce, że tylu braci naszych żyje w takiém poniżeniu i zapomnieniu. Wysysani przez żydów i innych spekulantów, gnębieni przez chlebodawców, w materyalnéj i moralnéj nędzy wloką ci bracia nasi żywot Pariasów i Helotów, duszą tylko i mową różniąc się od bydlęcia, z którém w równéj mierze na swe liche wyżywienie muszą pracować. O tém aby ich umysł i serce ukształcić, aby ich podnieść ponad poziom moralnego ubóztwa, mało kto pomyśli, bo nie wielu ma odwagę i wolą zająć się położeniem ludu naszego w Galicyi — a ileż tam jeszcze jest do zrobienia?

Sądzimy przeto, że pojawiające się coraz częściéj w pismach naszych nawoływania pobudzą duchy szlachetne do szczerego pomyślenia nad dolą braci naszych galicyjskich, zajmą się szczerze czy to zakładaniem szkół ludowych, czy téż czytelnicy po wioskach, aby ten ludek nasz wydźwignąć z kału ciemnoty głębokiéj, w jakiéj dotychczas w wielkiéj znajduje się liczbie, i dać mu doznać błogie skutki oświaty, podnieść umysł jego, uszlachetnić i uzacnić serce, a tém samém uczynić go godnymi współobywatelami kraju, zdolnymi do wszelkich prac i usług obywatelskich.

Ileż bowiem w tych nieokrzesanych postaciach tkwi prawdziwego talentu i wielkich nieraz zdolności, które uspione dzisiaj żadnego krajowi nie przynoszą pożytku? Dla tego, panowie Galicyanie, weźmy się rączo do pracy około oświaty i umoralnienia ludu, a złote owoce niebawem stokrotnie nam wynagrodzą poniesione trudy i mozoły. —

Korespondencye.

Z okolicy węglarskiéj.

„In Polen ist nichts zu holen“, albo po polsku mówiąc: do Polski nie ma po co jechać, bo tam nie można robić żadnych interesów, — takie przysłowie wymyślili Niemcy, chcąc przez te słowa okazać wzgardę i wyszydzić wszystko co polskie. Gdyby Niemcy chcieli być szczerymi i prawdomównymi, toby musieli powiedzieć: „W polskich krainach wzbogacamy się, ale za to nic nie dajemy, tylko jeszcze oczerniamy i wyśmiewamy polską ziemię, a wychwalamy wszystko, co niemieckie.“

Téj téż zasady trzymają się wszyscy ci, którzy gospodarują na ślązkiéj ziemi i wzbogacają się jéj płodami. Na dowód tego niech posłuży to, co następuje. Tak np. osięgają właściciele kopalni węgla w Dąbrowéj i Orłowéj milionowe zyski, a jednak droga prowadząca ze Szumbarku do kopalni w Dąbrowéj i na dworzec kolejowy jest tak pełna dziur i wybojów, że każdy jadący tam wozem naraża bydlę na połamanie nóg, siebie zaś na skręcenie karku. Daléj na stacyach w Dąbrowéj, Orłowéj, Karwinéj setki osób czekają na pociągi, udając się drogą żelazną w tę lub owę stronę, ze zwiększeniem się ruchu budują inne koleje wspaniałe i wygodne dworce kolejowe dla podróżnych, boć mają z nich zyski, ale koléj koszycko-bogumińska nie uważa tego za potrzebną, bo tam budynki przeznaczone dla podróżnych w Dąbrowéj, Orłowéj, Karwinéj

itd. wyglądają nie wiele lepiéj, jak gdzieindziéj przystanki lub domki dla budników.

Ale nie na tém koniec. Niejeden może zdziwił się, w jaki sposób górale Jabłonkowscy tak pięknie po niemiecku nauczyli się mówić, bo każdy z nich żąda w Dąbrowéj czysto po niemiecku: „Ein Billet nach Jablunkau III Classe.“ Kto sam kupuje bilet i zażąda go po polsku, ten wnet wyjdzie ze zdziwienia, bo mu urzędnik przy kasie powie z przekąsem i szydersko, że nie rozumie tego języka, i że się tu tylko po madziarsku i po niemiecku urzęduje. Tak jest, nie urzędnik jeden winien się dla tysięcy podróżujących Polaków nauczyć po polsku, lecz tysiące Polaków mają się dla wygody i przyjemności jednego nauczyć po niemiecku lub po madziarsku. Kiedyż to u nas będzie lepiéj, kiedyż nas wreszcie poczną więcéj szanować?—

Z nad brzegów Olzy dnia 30 sierpnia 1891.

Byłem dzisiaj na odpuście w Wielkich Górzycach, na Górnym Śląsku, gdzie ks. kaznodzieja miał bardzo piękne kazanie, zaznaczając dowody opieki św. Aniołów Stróżów nad ludźmi — z czego powinniśmy się wielce cieszyć, a Bogu dziękować, mając tak dzielnych opiekunów w różnych niebezpieczeństwach tego życia. I tak pokrzepiony na duchu słowem Bożém wracałem po nabożeństwie do domu. Po drodze wstąpiłem w pewnéj wiosce do gospody, ażeby trochę wypocząć i znów ruszać daléj. A tu widzę siedzi sobie kilkoro ludzi, po części mi dobrze znajomych, bo także z austryackiego Śląska — gwarząc o tém i owém. Aż nareszcie zaczną mówić o kazaniu i śmią wątpić o prawdzie słów ks. kaznodziei, jak to np. że „dziecię pewnych rodziców właśnie wtedy, gdy przechodził pociąg pospieszny, utuliło się między szynami, a że mu się nic nie stało, więc widocznie Anioł Stróż czuwał nad dziecięciem w chwili niebezpieczeństwa.“ Wtedy ja mówię do nich, iż podobny wypadek zaszedł także niedawno temu w pewnéj dzielnicy dawnéj Polski, w okolicy miasteczka Reszla, na kolei Toruńsko-Wystruckiéj, o czém także pisały niektóre gazety, i że o prawdzie tych słów wcale wątpić nie można.

Wtenczas rzekł jeden pan do mnie. „Przebacz pan — skąd pan pochodzi?“ A ja mu na to: „Jestem z W..... szanowny panie.“ I nie wiem co za myśl przyszła mu do głowy, gdyż po chwili zaczął mówić: „A cóż to teraz jakoś wszędzie na Śląsku zaczynają się znajdować tacy zagorzali Polacy, a to jest wszystko głupstwem i wymysłem niektórych ludzi, bo przy całéj dzisiejszéj polskości można dostać kijem! Jach jest nauczycielem i uczę téż po polsku i piszę listy polskie „jak muszę“ (te słowa mówił przeciągle), ale ta cała polszczyzna jest taką głupią zarozumiałością niektórych ludzi, bo my tu na Śląsku nie są żadni Polacy.“

A ja mu na to mówię: „Takie rzeczy mówią tylko renegaci, a zaprzańcy, boć przecież powszechnie wiadomo, iż nasz Śląsk kochany jest także dzielnicą dawnéj Polski, i nie pojmuję, jakbyśmy tu na naszéj rodzinnéj ziemi, od wieków tu zasiedziali mieszkańcy, za naszę macierzyńską mowę mogli dostać kijem?“

Na co mi tenże pan odrzekł: „Niech będę renegatem, niech będę zaprzańcem, ja się tego nie powstydzę; to panu przyznaję, że na Śląsku téż byli Piastowie, ale były téż i inne narody.“

A ja mu na to: „O innych właściwych mieszkańcach na Śląsku zapewno nikt nic wie, z wyjątkiem pana. To tylko jest wiadomo, iż tu przechodziły różne, dzikie, napastnicze narody mongolskie a teutońskie, którym się dzielnie opierali ojcowie nasi, lecz nie byli to nigdy właściwi mieszkańcy.“

Na co tenże pan ostro wystąpił: „A co? czyż Germanowie nie siedzieli przez długie wieki na Śląsku — a jeszcze spokojniéj niż Polacy?“

Na to mu odpowiedziałem, iż według mych swojskich zapatrywań widzę, że pan bardzo mało zna historyą Śląska.

Prawił mi potém ten sam pan jeszcze różne gadaniny a strachy, tak jakbym ja swą mową walczył przeciw rządowi, lecz ja widząc taką nienawiść do wszystkiego co polskie w tym człowieku, nie mu już nie odpowiedziałem.

Mówili potém jeszcze i drudzy, którzy tam z nim byli, że sobie fundują chorągwie, a że napis na nich będzie niemiecki i że z woli tego napisu niemieckiego zamyśla ich tamtejszy narodowiec p. R... opisać to w „Gwiazdce“. Na co tenże pan nauczyciel, oburzony do najwyższego, powiedział: „Niechaj p. R... da dobry pozór, bo on już bardzo wiele pisał do „Gwiazdki“, abych ja go raz nie nauczył!“ Zaczął potém ten pan nauczyciel wymyślać na samę „Gwiazdkę“, czego ja nie mogąc znieść, wyszedłem z izby. Zresztą sądzę na mój prosty rozum, iż jeżeli ten pan nauczyciel podobne zasady wszczepia w serca powierzonéj sobie polskiéj dziátwy, to zaiste smutna dla nas Polaków śląskich przyszłość się okazuje, — lecz nie zwątpiajmy, pamiętając, iż stary Bóg żyje, a ten nie da zaginąć językowi naszemu, który On sam stworzył i bogato uposażył. W końcu proszę Szan. Redakcyą, żeby się na mnie nie gniewała, iż nie piszę dokładnie, gdyż nie chodziłem do żadnéj wyższéj szkoły — tylko do zwykłéj jednoklasowéj szkółki ludowéj, a to jeszcze nie zbyt pilno, oraz proszę Szan. Redakcyą, żeby była łaskawą tę to korespondencyą podać do publicznéj wiadomości.

Pilny Czytelnik „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ i szczery jéj przyjaciel *N.*

(Serdeczne dzięki przesyłając Szan. korespondentowi za powyższą wiadomość, cieszymy się nie mało, iż tak gruntowne korzenie pomiędzy ludem śląskim zapuszcza wszędzie to głębokie przywiązanie do narodowości naszéj i drogiego nam języka polskiego. Jest to najlepszym dowodem, iż od wschodu słońca aż do zachodu, gdziekolwiek w ludzie biją serca polskie, obudza się uśpiony na czas pewien duch narodowy i spokojnym lecz pewnym krokiem zdąża do ostatecznego swego celu — zupełnego zmartwychwstania. Pracujmy tylko wszyscy szczerze i gorliwie na niwie narodowego życia, a nie zważając na nielicznych renegatów i zaprzańców, wkrótce ujrzymy błogie skutki naszych zabiegów i wytrwałéj pracy. — Prosimy o nas częściéj pamiętać i rozszerzać wedle możności pismo nasze. Przyp. Red.)—

Jura i Jánek.

Jánek. Nie wola ci, Jurku, ruszyć się téż z chałupy? — nic byłeś ani podziwać się na *zengerfest* tych niemieckich śpiewáków.

Jura. Ech, miáłech po uszy tego zengerfestu, kiedy przez całą noc nie dali spać i odpocząć po dziennéj prácy, co taki straszny wrzask, ryk i hałas robili; ani nie wiem, czy to mogli być śpiewácy, albo jeno jacy pijácy, bo to nie śpiewało, jeno wrzeszczało. Nie pamiętám takowéj nocy, i na cóż miałbych się im dziwać?

Jánek. No, jako domy były ustrojone fanami, i jako już od soboty strojiciele tego festu biegali i látali, a najwięcéj żydzi.

Jura. Bez żydów isto nie mogliby u nas Niemcy wiele zrobić.

Jánek. Toć, ale temu zbierali téż składki, aby mogli częstować cudzych gości, i już w sobotę wieczór tak się uczęstowali, że rozum potracili i nie dziw, że potém takie krzyki i ryki po ulicach robili, żeś ty nawet nie mógł spać.

Jura. Prawię ci, nasi prości ludzie takby nie robili.

Jánek. Policajci téżby pachołkom nie pozwolili, ale tym, to co inszego, i miasto dało im jeszcze przez całą noc świecić gazem.

Jura. Tak, niechby téż miasto wydatek za to światło repartyrowało tylko na Niemców i żydów, bo jakże polscy mieszkańcy, których jeszcze większá połowa w Cieszynie, mają téż na tę niemiecką uciechę płacić. A gdyby im nie świecono, możeby byli spokojnie i po cichu rozeszli się na kwatéry.

Jánek. Wierzę ci, że cię to mierzi, boch sám myślał, że tę uroczystość śpiewacką odprawią statecznićj. Ale cóżech dopiero w niedzielę rano widział?! Nabożeństwo jest w kościele, a ich bandy niewytrzeźwione jakby na przekorę przechodzą tu wedle z muzykami i krzykami. To mnie bardzo zgniewało.

Jura. Byłech téż prawie w kościele, a tu na farnym placu około słupa cesarza Józefa robili taki rejwach, że księdza w kościele nie było słyszeć. No, dopiero pomyślałech se swoje.

Jánek. To wtedy zbierali się zaś już na ranną pijatykę do strzelnicy, gdzie im cieszyńskie damy miały kelnerować.

Jura. To bezmała był ten fryszopen, na który dostali kilkadziesiąt wiader piwa z browarów.

Jánek. A co ci zaś było ruchu i gruchu, jak się te wyparadowane państwa zjeżdżały. I téżech se tu pomyślał: czemu takich hałdamachów nie robią téż w szabes, i dláczego práwie w niedzielę, i to w godziny, kiedy nasz ludek idzie do kościoła.

Jura. Wiesz co Jánku: indziéj, a osobliwie w Polsce, kiedy odprawiają jaki obchód, chociáż świecki, zaczynają zawsze z nabożeństwem, potém radzą i cieszą się spokojnie, a nie słychać tam o takich cudach, jakby naumyślnie przeciw pobożności robionych. Co téż sobie kandy pomyślą o Cieszynie?

Jánek. Dyć snáć i jeden dostojny pán tutejszy dlá tego odmówił im i nie przyjechál do Cieszyna.

Jura. Rozważ se teraz, Jánku, to má być niemiecká kultura, co taki nám dáwá przykład. Co sobie téż pomyślał nasz pobożny lud, kiedy szeł do kościoła i patrzył na te desperactwa! Czy mu to nie było ku pogorszeniu, kiedy tacy niby panowie na kościół nie uważają, i zamiast na nabożeństwo, ku pijatyce się udáwają.

Jánek. To istá prawda; a widziáłech takich, co już od rana głowy unieść nie mogli i na ulicy kopyrtali.

Jura. A pán Demel mógłby się poskrobać za uszami, że to przecie nie jest ku sławie niemieckiéj kultury, która tak miastu wciská.

Jánek. Ha, nie poskrobie się on, a mieszczanie może mu jeszcze za to fakelcug zrobią.

Jura. Może być, bo tak są niemczyzną oszołomieni, kiedy polskiéj szkoły nie mają, w któréjby przez naukę w macierzyńskiéj mowie snadniéj ich rozum się rozwinął; a pán Demel téż bezmała temu nie chce im dać polskiéj szkoły i nie zważá na konstytucyą: że żáden nie śmie być zmuszonym do uczeniá się w cudzym języku.

Jánek. Prawda, że dlá polskiego mieszczaństwa miałaby być téż polská szkoła w Cieszynie, gdyby było według sprawiedliwości i konstytucyi. I zdá mi się, że wbrew woli pana Demla do tego przyjść musi; ale teraz jeszcze ci opowiem koniec tego rozgardyasza.

Jura. Tóż rozpráwiej prędko, bo już mám tego wszystkiego dość.

Jánek. Po południu w niedzielę wymaszerowali do grabiny; trwało to z pół godziny, bo tyle było tych ferajnów, a wszyscy z ciężkiemi głowami; ci co fany nieśli w takich komedyanckich szatach, nie mogli tych fan unieść, bo się im tak nogi kiwały; a na samym przodku jechali kaciá.

Jura. Co prawisz, po cóż mieliby tu katów!

Jánek. Tak ich ludzie mianowali, bo w tych szatach byli podobni do katów, i já téż tak prawię jak inni, a nie wiem, co to miało znaczyć.

Jura. Skończ już, skończ, pójdę raczéj do domu, a jutro powiem ci coś lepszego.

Jánek. Tóż do widzenia! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Cesarz ma zabawić na wystawie w Pradze od 26 września do 2 października, w którym to czasie udzieli także cesarz audyencyi różnym deputacyom. —

— Cesarz niemiecki zmienił swój plan podróży i przybył przez Pragę do Horn, gdzie nastąpiło powitanie we czwartek rano. Oczekiwał na niego cesarz Franciszek Józef, król saski, arcyksiążęta i dygnitarze państwa. Cesarzowa niemiecka na manewra nie przybyła. W Schwarzenau przysposobiono świetne przyjęcie. —

— W dniu 1 bm. uczestniczył cesarz Franciszek Józef w manewrach od rana godziny 7 do ½1 w południe. Hr. Kalnoky przybył także na manewra. —

— Prymasem Węgier został przez cesarza mianowany ks. Korneli Hidassy, biskup ze Steinamanger.—

— Na wystawie w Zagrzebiu przez całą zeszłą sobotę powtarzały się manifestacye na rzecz połączenia Chorwacyi z Dalmacyą. Poetów chorwackich Kumiczicza i Harambaszicza tłum nosił na rękach. —

— Ban Chorwacyi, hrabia Khuen-Hedervary, ustąpi ze swego stanowiska w Chorwacyi, a otrzyma urząd w Bośni i Hercegowinie. Razem z nim uda się tamdotąd i wielu chorwackich urzędników. —

Ziemie polskie. Ostatni ukaz carski, dotyczący wywozu żyta, mąki żytniéj i otrąb z granic rosyjskiego państwa do Niemiec, spowodował niezwykły ruch na drogach żelaznych w Królestwie Polskiém w ostatnim tygodniu sierpnia. Po kilkaset wagonów przechodziło dziennie różne komory rosyjsko-pruskie obładowanych żytem, a właściciele ziemscy tak większych jak i mniejszych obszarów sprzedawali żyto w słomie niemłócone i takowe wywozili na terytoryum Księztwa Poznańskiego, gdzie zostanie wymłóconém, a słoma zwrócona właścicielom w Królestwie Polskiém. Do Królewca, Gdańska, Torunia przychodziły setki wagonów ze żytem, którém pozapełniano spichrze tamtejsze. Pomimo tego ceny żyta w tych miastach nie spadły, lecz trzymają się dość wysoko. —

Prusy i Niemce. Na manewra austryackie przybył także król i królewic saski. —

— *National-Ztg.* pisze, że carowa rosyjska pracuje podobno usilnie nad przyspieszeniem wybuchu wojny, w którą i Dania ma zostać wplątaną. —

— Gazeta *Saale-Ztg.* donosi, że Bismark, zwany żelaznym księciem, z dnia na dzień coraz więcéj opada na siłach i cierpi na rozstrój umysłowy; ma przytém ogromną skłonność do snu. Tak więc zbliża się powoli koniec męża, który przez lat trzydzieści blizko trząsł światem europejskim i nie znał oporu ni przeciwieństwa, aż mu młody król pruski podstawił nogę — poczém już więcéj nie powstał. —

— Pruskie magazyny wojskowe zaopatrzono w ostatnim czasie we wielki zapas pszenicy. Spodziewają się przeto, że i pruskie komyśniaki dla wojska będą pieczone na pół z pszennéj mąki. —

— Wiec katolików niemieckich w Gdańsku został otwarty w poniedziałek pod prezesostwem hr. Rechberg-Rothenlöwen. Odczytano pismo Ojca św., w którém papież udziela wiecownikom swego błogosławieństwa. —

Rosya. Pogłoski o ustąpieniu ministra spraw zagranicznych Giersa są bezpodstawne; w razie zaś gdyby Giers, spowodowany wiekiem lub innemi okolicznościami, urząd swój złożyć był zniewolony, nigdy teki jego nie obejmie baron Mohrenheim, obecny ambasador rosyjski w Paryżu. —

— Rosyjski minister komunikacyi nakazał wszystkim zarządom rosyjskich dróg żelaznych, aby wszelkie zasiłki zboża, przesyłane czy to do utrzymania ludu, czy do zasiewu, posyłały bezzwłocznie daléj i nie zatrzymywały długo na stacyach. —

— Niebawem wyjdzie w Petersburgu nowy ukaz, dotyczący osiedlania się cudzoziemców w granicach państwa rosyjskiego, zwłaszcza Niemców. Cudzoziemcom wzbronione zostanie zupełnie osiedlanie się po wsiach. Nowych osadników na wsie Rosyanie nie puszczą, a dawniejszych posiedzicieli niemieckich zwolna ze wsi powyganiają. —

— Prawdopodobnie z porozumieniem się z Rosyą miał ambasador francuzki w Kopenhadze, w Danii, dłuższą audyencyą u króla duńskiego. Chodzi tu podobno o wciągnięcie Danii do przymierza rosyjsko-francuzkiego. —

— W Syberyi panuje morowe powietrze, lecz rząd stara się przed Europą zataić okropne tegoż skutki. Mór powstał skutkiem głodu, a głód skutkiem wielkiego nieurodzaju. Usiłowania rządu, aby zapobiedz szerzeniu się epidemii, narazie pozostają bez skutku. —

— W guberniach Rosyi środkowéj wzmaga się coraz więcéj głód, a skutkiem tego występują liczne wypadki śmierci głodowéj — w guberni Kazańskiéj także straszliwy głód panuje i mrze podobno z głodu po kilkanaście osób dziennie. —

— Serbska ekskrólowa Natalia miała wielkie pragnienie zobaczenia się ze swym synem Aleksandrem podczas jego podróży do Petersburga, a zwłaszcza Wiednia, wszakże jéj się to nie udało. Widać, że już nie ma szczęścia. —

Serbia. Rząd serbski zamyśla zwołać na manewra tegoroczne między Niszem a Pirotem 60 tysięcy wojska; artyleryą serbską mają znacznie pomnożyć, a konnica ma otrzymać w miejsce pistoletów rewolwery. —

— Car rosyjski zażądał u Turcyi, aby w zamian za kontrybucyą wojenną z r. 1878, któréj Turcya spłacić nie może, odstąpiła mu kawał ziemi nad morzem. Ziemię tę chce car podzielić między Serbią i Czarnogórę. Gazety pisały, że Serbia chciałaby ten kraj raz na zawsze przyłączyć do siebie — tymczasem urzędowe gazety, zwłaszcza *Dnevni List*, oświadczają, że rząd serbski wcale się z podobnym zamiarem nie nosi, bo chciałby naprzód przedewszystkiém Bośnią i Hercegowinę przyłączyć do Serbii. —

— Znany Bułgar Cankow napisał otwarty list do stronnictwa nienawidzącego familii Obrenowiczów, z któréj obecny król Aleksander pochodzi, aby i króla i całą familią Obrenowiczów raz na zawsze z kraju wygnano, bo nie zasługują tylko na miano zaprzedanych Austryi służalców i demoralizatorów ludności. —

Bułgarya. Znany emigrant bułgarski Cankow, przebywający od dłuższego czasu w Serbii, radzi prezesowi ministrów bułgarskich p. Stambułowowi, aby się odsunął od Austryi, a zwrócił raczéj z przyjaźnią ku Rosyi, skąd jedynie spodziewać się może szczeréj i niekłamanéj przyjaźni i w razie potrzeby skutecznéj pomocy. W przyszłéj bowiem wojnie europejskiéj, jeśli zwycięży Rosya ze swemi sprzymierzeńcami, w takim razie zabierze Bułgaryą jak swoję, gdyby zaś trójprzymierze austryacko-prusko-włoskie miało zwyciężyć, w takim razie Bułgaryi jeszcze gorzéj by było ze swą dla Austryi przyjaźnią, bo wpływy niemieckie zniszczyłyby dotychczasowe prądy słowiańskie. — My sądzimy, że p. Stambułów będzie wiedział, co dobre dla Bułgaryi, i obędzie się bez rad znanego w świecie dyplomatycznym wichrzyciela Cankowa. —

— W poniedziałek, jako w 15 rocznicę wstąpienia na tron obecnego sułtana tureckiego, składano w Zofii liczne powinszowania dla Padyszaha kierownikowi tureckiego komisaryatu. —

Rumunia. Rząd rumuński zamówił niedawno temu w pewnéj fabryce za 23 miliony armat i innych potrzebnych przyborów wojennych. —

— Królowa rumuńska Elżbieta, która skutkiem znanych nieporozumień o pobranie się rumuńskiego następcy do tronu, księcia Ferdynanda, z panną Heleną Vacarescu opuściła stolicę i zamieszkała we włoskiém mieście Wenecyi, tak mocno zasłabła w ostatnim czasie, że wątpią o jéj życiu. —

Turcya. Minister wojny basza Ali Saib zmarł nagle po audyencyi u sułtana, który mu robił wyrzuty, że pomimo tylu ofiar i kosztów ponoszonych dla armii nie można w Turcyi utrzymać bezpieczeństwa publicznego i rabusie wzmagają się coraz bardziéj. Prawdopodobnie zgryziony minister zastrzelił się wróciwszy do domu. Nie małą naganę otrzymał także od sułtana minister marynarki za to, że i na morzu nie ma zupełnego bezpieczeństwa, i minister marynarki także ustąpi.

Francya. Sławna na cały świat z wystawy paryzkiéj żelazna wieża Eiffel, o któréj i nasi Czytelnicy z pewnością słyszeli, grozi upadkiem i zgnieść może kilka w pobliżu stojących budynków. —

Rozmaitości.

— **W Czwartek dnia 27 sierpnia** rano o godzinie 9½ nastąpił w Potoku pod Krosnem, w Galicyi, straszny wybuch gazów przy wierceniu za ropą naftową. Ludność przestraszona niezwykłém zjawiskiem padała ze strachu na kolana, bydło uciekało z pastwisk do zagród, a naokoło na jakie 5—6 kilometrów słychać było przez parę dni straszne wycie czyli huczenie wydobywających się wierconym otworem ze ziemi gazów. Na miejce wy-

padku zjechali urzędnicy wyżsi górnictwa z Jasła i sekretarz urzędu górniczego z Wieduia. —

— **Iwan Naumowicz**, głośny swego czasu apostata i jeden z uajgorliwszych krzewicieli prawosławia w Galicyi, Królestwie Polskiém i na Rusi, zmarł nagle dnia 17 sierpuia rb., tknięty apopleksyą w Noworosyjsku nad Czarném Morzem, w drodze z Kaukazu do Kijowa. Urodzony w r. 1827 w Kołomyi, w Galicyi, z ojca biednego nauczyciela ludowego, początkowo pracował na młynie, bo ojciec jego nie miał na wykształcenie syna, późniéj jednak dostał się do gimnazyum we Lwowie, a w r. 1848 skończywszy szkoły, był w już w seminaryum duchownem gr. katol. we Lwowie i nosił polską rogatywkę na głowie. Wkrótce przecież zmienił się duch jego do tyla, że gdy w r. 1851 skończył seminaryum i jako ksiądz pracował w pięciu miejscowościach, przebijał przez niego silnie duch rosyjski i schizmatycki, a liczne jego artykuły, pisywane do pism ruskich, tchnęły nienawiścią do Polaków i uuii, czém zaszczepiał jad rodowéj i religijnéj nienawiści we Wschodniéj zwłaszcza Galicyi w społeczeństwie ruskiém. W r. 1882 nastąpił głośny ów proces Olgi Hrabar, Naumowicz przeszedł na prawosławie i pojechał do Petersburga, aby spełnić ostateczne swe życzenia — późniéj osiadł w Kijowie. Był to człowiek zdolny i sprężysty, lecz tych zdolności swych używał na szczepienie schizmy w duchowieństwie i ludzie galicyjskim, i dokazywał nieraz tego, że np. całe gminy, jak Hniliczki, od razu przechodziły na prawosławie. Straszny i zażarty wróg katolicyzmu i polskości, razem z Dobrijańskim gnębił i uciskał nielitościwie Unitów i niejedna gorzka łza i niewinna śmierć wielu z tych męczenników spadła na jego sumienie. Odznaczony od cara złotym krzyżem zasługi i zaszczycony godnością protojereja kijowskiego, oddał się z całą duszą schizmie i jéj rozkrzewianiu. To téż pragnąc cały lud ruski galicyjski pozyskać dla schizmy, chciał go przeprowadzić na Kaukaz, pewny, że wtenczas lud ten na zawsze dla Rosyi i schizmy pozyska — Bóg tymczasem inaczéj rozporządził — i nagła śmierć porwała tego nienasyconego dumy i żądzy człowieka z pośród żyjących, by zdał sprawę przed Panem Wszechmocnym za wszystkie czartu pozyskane dusze, za wszystkich niewinnie prześladowanych i pomordowanych Unitów, za wszystkich pobałamuconych i księży unickich i naszych poczciwych Rusinów. Może teraz lud ruski pozyskawszy niejako spokój z téj strony, rozważy sobie swój niedorzeczny upór i apostazyą i powróci na łono nnii kościelnéj i narodowéj. — Naumowicz pozostawił żonę, syna i pięcioro zamężnych córek. —

— **W Przemyślu** chcą założyć obywatele wielki Bazar dla wyrobów krajowych. —

— **Ukarana gburowatość.** W Villach przyszedł rektor chóru Rupprecht do miejscowego farnego kościoła i spostrzegł, jak jakiś mężczyzna w kapeluszu na głowie i z cygarem w ustach oglądał wielki ołtarz. Początkowo myślał Rupprecht, że ma przed sobą jakiego waryata, potém wszakże zbliżył się do niego i prosił bardzo grzecznie, aby w domu Bożym nie dawał zgorszenia, żeby zdjął kapelusz z głowy i wyjął z ust cygaro. Na to odrzekł ów młodzieniec: „Jestem malarzem i rzeźbiarzem i nie mam żadnego wyznania; zgorszenie zaś mógłbym dać tylko wtenczas, gdyby tu w kościele byli ludzie.“ Rupprecht powiedział mu na to: „Tu w tabernaknlum jest Przenajświętszy Sakrament i należy się dla Najwyższego mieć przynależną cześć i uszanowanie.“ Na to rzecze rezolntny artysta: „Cóż mnie obchodzi to co tam w skrzyuce zamknięte?“ Z największym spokojem i powagą, jaka przystoi i miejscu i rzeczy saméj, wyjął Rupprecht „malarzowi i rzeźbiarzowi“ cygaro z nst, w lewą rękę wziął mu kapelusz z głowy, prawą schwycił go pod rękę i rzekł: „Pójdź pan, pokażę coś panu,“ wyprowadził go za drzwi kościelne, mówiąc: „Zechciéj pan sobie obejrzeć te drzwi; służą one do tego, aby kościół ustrzedz od podobnych panu osobistości.“ To rzekłszy, zostawił pana artystę spokojuie za drzwiami, podał mu kapelnsz i cygaro i odszedł, zostawiając niemego ze złości nieokrzesanego gbura po za obrębem świątyni. Tak należy sobie postąpić z każdym, coby naszych nie uszanował świętości. —

— **Rezolutny Słowak.** Piotr Baty z Mouderlaku, na Węgrzech, nie mógł od nikogo dostać pożyczki pieuiężnéj, a potrzebując jéj koniecznie, wziął papier i pióro do ręki i napisał następujący list do cesarza austryackiego a króla węgierskiego: „Wielmożny a oświecony panie króln! Krowa mi zdechła, kukurydzę zbił mi kamenec (grad), żadnego dnia uie da mi spokoju bezbożny egzekutor, a ja mam być mojemu szwagrowi komotrem; pieniędzy nie pożyczy mi nikt, ponieważ ich tu nie ma w Mondolaku. Nuż tedy proszę, jeżeli Wasze Wieliczestwo ma nieco zbytecznych złotych, widzi Bóg przysięgam, oddałbym je i z procentem po omłóceniu kukurydzy. Dobrego zdrowia życząc, niech Bóg żywi mojego wysokiego króla i jego pański dom i drogą familią, a całując dostojne ręce naszéj oświeconéj pani królowéj, a życząc jéj wszystkiego dobrego, zostaję mojego dostojnego króla wierny służebnik Piotr Baty“. — Królowi węgierskiemu doręczouo rzeczywiście list, który doszedł już zwykłą drogą do kancelaryi nadwornéj i ministerstwa w stolicy węgierskiéj z zapytaniem, czy Baty rzeczywiście potrzebuje pomocy. —

— **Hrabia Ludwik Krasiński**, właściciel Ojcowa w Królestwie Polskiém, postanowił odbudować starożytny a prześliczny niegdyś zamek ojcowski. W wyrestaurowanym gmachu pomieści wszystkie wykopaliska znalezione w okolicznych grotach, a przechowane przez znanego antropologa Jana Zawiszę. Muzeum to nosić będzie nazwę „Muzeum Krasińskich“. —

— **Palenie umarłych.** Stowarzyszenie palenia zmarłych w Hamburgu buduje crematorium za 120 tysięcy marek. Będzie to drugi taki piec do paleuia trupów w Niemczech. —

— **Most ponad Bosporem.** Carogród i Skutary ma wkrótce połączyć most żelazny 2000 metrów długi, po którym pójdzie koléj żelazna. Na czele tego przedsiębiorstwa stoją pp. Gourrier i Giano, jako zastępcy francuzkich i belgijskich kapitalistów. —

— **Przeciwko muchom** używają w Szwajcaryi bardzo prostego i skutecznego środka. Raz na miesiąc pociągają tam drzwi, okna, stoły, półki w jatkach lub sklepach z wędliną i mięsiwem olejkiem laurowym, który nie wiele kosztuje, jest ludziom nieszkodliwy, a do tego ma przyjemny zapach, którego wszakże muchy wcale nie znoszą i omijają go starannie. —

— **We Francyi**, w miejscowości Aix-en-Provence, mieli państwo Lavicille małpę wabiącą się „Coco“ (Koko). Gdy rodzina ta wyszła raz na przechadzkę nad brzeg rzeki Aix, zabrała małpę ze sobą, a że małpa była nieraz bardzo złośliwa, przywiązano ją do drzewa, niedaleko dziecka śpiącego w rodzaju kołyski. Mężczyzni zahawiali się łowieniem ryb w rzece, kobiety poszły szukać grzybów i jagód do lasu i zapomnieli o dziecku i o małpie. To zmiarkowawszy złośliwy „Coco“, uwolnił się z więzów, rozwiązawszy sznurek krępujący go do drzewa, podszedł do dziecka i w jednéj chwili przegryzł mu gardło. Śmierć nastąpiła natychmiast, a złośliwa małpa, czując się winną, ukryła się w krzaki, gdzie ją dopiero na drugi dzień schwytano i zastrzelono. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **W Mikołowie na Górnym Ślązku** (Nikolai O/S.) wyszło nakładem „Wydawnictwa dzieł ludowych“ Karóla Miarki dzieło pod tytułem: **Życie św. Alojzego Gonzagi**, Tow. Jezus., według najdawniejszéj włoskiéj biografii *O. Wirgilego Capari, T. J.*, opracowane przez ks. Fryderyka Schroedera, T. J. z dwoma obrazkami kolorowanemi, 8 stalorytami, 108 ilustracyami tekstu według autentycznych dokumentów i historycznych pomników, z portretami, scenami, widokami, planami, podobiznami, drzewem rodowodowem Gonzagów itd. W ogóle dzieło to wydaue bardzo starannie i ozdobue, ze względu na wzuiosłą swą tendencyą zasługuje na jak największe rozpowszechnienie i powiuna zwłaszcza dorastająca młodzież nasza pilnie je czytać i starać się o naśla-

dowanie cnót i żywota św. Alojzego, tego wielkiego patrona młodzieży. Dzieło to polecamy bardzo gorąco tak rodzicom jak i młodzieży saméj i zachęcamy do licznego zakupywania takowego. Nabyć go można w księgarni: *Kubaczka et Lang w Białéj.* Wyjdzie w sześciu zeszytach; cena zeszytu 65 ct. —

— **Przewodnika gimnastycznego „Sokół“** (organu Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 8 z sierpnia rb. Treść: Bracia Sokoły! — Drugi zjazd wszechsokolski w Pradze czeskiéj i Sokół polski tamże. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Na cześć zjazdu Sokołów. — Sprawy szkólne. — Piśmiennictwo. — Kronika. — Ogłoszenie. —

— **Nakładem i drukiem** J. Steinbrenera w Lesie Czeskim (Winterberg), w Czechach, wyszła książka do nabożeństwa złożona przez ks. J. A. Łukaszkiewicza, a dedykowana przez autora ks. arcybiskupowi Sewerynowi Morawskiemu we Lwowie, pod tytułem: „W krzyżu zbawienie.“ Książeczka ta w bardzo przyjemnym formacie przedstawia się tak co do zewnętrznéj formy, jak i co do swéj wartości bardzo pochlebnie. Ułożoną jest dla wszystkich stanów, tak dla inteligencyi, jak i dla ludu. Rozkład bardzo praktyczny: w jednym rozdziele jest całość odnośna, modlący się nie potrzebuje przewracać kart i szukać za modlitwami. Na czele rozdziałów są uwagi i wskazówki, modlitw odpustowych dużo i przeszło sto różnych pieśni. Druk jest piękny i trojaki, nieco większy i drobniejszy, więc pomieszczono dużo rzeczy; cena nizka, od 1 złr. do 2 złr., stósownie do oprawy. Nabyć można w każdéj księgarni. Książeczkę tę polecamy serdecznie wszystkim pobożnym katolikom. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Wyszedł Poseł XV Związku śląskich katolików i członkowie parafii cieszyńskiéj mogą go odebrać u stróża kamienicznego w Domu Katolickim na Starym Targu. —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Michał Kowalski, wikary prowizoryczny w Zebrzydowicach, przeniesiony został do Zabrzega. —

— W zeszły poniedziałek spisywano resztę pozostałości po śp. ks. biskupie Franciszku i można się spodziewać, że wkrótce nastąpi licytacya takowych. —

— W zeszłą sobotę, tj. dnia 29 bm., wieczorem rozpoczął się w Cieszynie obchód pięćdziesiątletniego jubileuszu niemieckiego Towarzystwa śpiewackiego. Przybyłych z daleka i z blizka śpiewaków innych związków niemieckich wprowadzono przez ustawioną na Saskiéj kępie tryumfalną bramę wieczorem przy odgłosie muzyki do miasta, póczém na ratuszowéj sali nastąpiło ogólne przedstawienie i zapoznanie się. W niedzielę przed południem, gdy wszystko poświęcało dzień święty Bogu pó kościołach, Śpiewacy przy odgłosie muzyki udali się na strzelnicę, gdzie się rozmaicie zabawiali. Po południu był ogromny pochód pieszo i na koniach do grabiny, gdzie się bawiono do wieczora — a najpiękniejsze panny z cieszyńskiéj arystokracyi, pięknie przystrojone, usługiwały jako kelnerki. Wieczorem późnym rozpoczął się bal na sali miejskiéj, a w poniedziałek rano po śniadaniu odprowadzono przybyłych gości znów z muzyką na dworzec drogi żelaznéj — i wszystko się skończyło. Chorągwie niektóre wisiały po domach jeszcze w poniedziałek wieczorem i dostały dobry chrzest od spadłego silnego deszczu. Szkoda! —

— **Przy zabawie** niemieckich śpiewaków w Grabinie w niedzielę pogubiło sporo gości parasole, paletoty, płaszcze itp., z których kilka złożono w tutejszéj policyi. —

— **Zwołani na ćwiczenia wojskowe** dwu- i czterotygodniowe nauczyciele po częściéj już odbyli swój obowiązek i popowracali do domów. —

— **Dnia 15 bm.** rozpoczynają się lekcye po tutejszych zakładach szkólnych i zwracamy uwagę rodziców i opiekunów, by dla nowo do szkół wstępujących uczniów zawczasu się postarali o potrzebne papiery. —

— **Prawo polowania** w gminie Mnisztwie wynajęte zostanie d. 26 września br. na przeciąg 10 lat, tj. od 1 października 1891 do 31 stycznia 1901, w tutejszém c. k. starostwie. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: Szan. Gmina Marklowice w powiecie Frysztackim 25 złr., przystępując za Członka Założyciela i dając tém piękny przykład, zebrawszy za powodem niektórych obywateli tę kwotę przez składkę; — p. Rudolf Fixek, organista w Trzyńcu 1 złr.; — pani Augusta Stepkowska, dyrektorka szkoły u św. Ducha w Krakowie 1 złr.; — p. D. R. w Krakowie 10 złr. —

— **Z Mostów.** Niniejszém składamy naszemu byłemu organiście, p. Janowi Fober, który został mianowany organistą w mieście Strumieniu przez przewieleb. Ks. Dziekana, nasze serdeczne dzięki za sumienne i wzorowe prowadzenie powierzonego mu obowiązku jako téż za trudy, które poniósł, chcąc naszę młodzież wyuczyć muzyki. Daj mu Boże szczęśliwe powodzenie na Jego nowéj posadzie, żeby sobie podobnie jak u nas pozyskał wszystkie serca. —

— **Z Pudłowa.** Jakiś nicpoń skradł pewnéj kobiecie u nas 700 złr. ze skrzyni, gdy ta w pobliżu domu na polu pracowała.—

— **W Boguminie** zmarł nagle w poniedziałek na apopleksyą szanowany powszechnie obywatel Jerzy Jaworek. —

— **Ze Zabłocia** przy Strumieniu. Szukać tu będą węgla na gruncie wdowy Farngowéj. Obecnie czynią odpowiedne przygotowania. Koszta poszukiwania ponosi baron Rotszyld. —

— **Ze Zabrzegu.** W naszéj wiosce pojawiła się także mniszka w dosyć znacznéj liczbie. Zarząd lasów księcia Sułkowskiego wypłacił już kilka set reńskich za zbieranie téj nader szkodliwéj ćmy. Z początku płacono centa za motyla, teraz płacą dwa centy za każdą samicę. Dla ludu naszego jest to nowe źródło zarobkowania. Pilny zbieracz może zarobić około 3 złr. dziennie. — Około Pszczyny, na pruskim Śląsku, zrządziła mniszka w lasach księcia pszczyńskiego ogromne szkody. Lasy zupełnie z czerwieniały i poschły. —

— **Z Zebrzydowic.** W nocy z przeszłéj niedzieli na poniedziałek, tj. 31 sierpnia, spalił się w Zebrzydowicach budynek drewniany wraz ze stodołą do szczętu. Pożar ten wzrastał z taką szybkością, że nieszczęśliwi prócz swych dziatek i bydła nic nratować nie zdołali. W jaki sposób pożar ten wybuchnął, dotąd jeszcze nie wiadomo. —

— **W Białéj galicyjskiéj** zaprowadzono tabliczki z nazwiskami ulic w języku niemieckim. Wniosek p. dr. Wydrychiewicza stawiony do wydziału krajowego, aby i w polskim języku były nazwy ulic poumieszczane po rogach, nie odniósł żadnego skutku. Wniosek c. k. notaryusza dr. Stiasnego, aby obok nazw niemieckich i polskie bezwarunkowo umieszczono, upadł także skutkiem opozycyi bialskiéj rady gminnéj. I to dobry znak czasu i prusofilskich zapatrywań tamtejszych obywateli. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 29 sierpnia: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 40 ct.; żyta (72 kilo) 7 złr. 95 ct.; jęczmienia (70 kilo) 4 złr. 70 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 20 ct. — Masła kilogram — złr. 78 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 80 ct.

Kursa we Wiedniu d. 3 września: Renta pap. 90.50—90.70. nowa pap 102 05—102.25; srebr. 90.35—90.55; złota 109.75—110 25. — Srebro 100—100. Dukat 5.58—5.60. Marka pr. 57.70—57.75. Rubel papierowy 1.21½—1.21¾.

Chałupa

z dwoma morgami pola jest do sprzedania lub wynajęcia. Bliższa wiadomość u **Ignacego Prażmowskiego** w Dolnych Trzanowicach p. Cieszyn.

Ucznia

przyjmie **Rudolf Holewa,** kapelusznik **w Cieszynie.**

Obwieszczenie.

Wskutek postanowienia Wydziału zarządu kasy oszczędności z dnia 27 sierpnia rb. ogłasza się niniejszém, że **począwszy od 1 stycznia 1892 od wszelkich wkładek udzielane będzie 4½%, a od tegoż dnia pożyczki na hypoteki z 5½% opłatą udzielane będą;** jnż udzielone pożyczki na hypoteki podlegają od dnia 1 stycznia 1892 również 5½% opłacie.

To podwyższenie stopy procentowéj podaje się niniejszém do publicznéj wiadomości.

Frysztat 28 sierpnia 1891.

Za dyrekcyą Kasy Oszczędności
Frömel mp.

Potrzebny do większego majątku

dozórca polowy,

żonaty, umiejący dobrze pisać i znający się doskonale na órce. Żona może się równocześnie zajmować gospodarstwem domowém. Wiadomość w Redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj".

Zdatnego

Pomocnika stolarskiego

przyjmie **W. Burda** na Brandysie Nr. 21 w Cieszynie.

Parobek (Hansknecht)

przyjęty zostanie u **S. Schauzera, restauratora w Trzyńcu.** Pożądane są świadectwa.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

HOTEL pod „JELENIEM"

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokądbądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem"** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

Agencye na Slązku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bognmin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Andrzéj Macura	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Sknlina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Mnzyczka	Bognmin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Przy nadchodzącéj porze jesiennéj ofiaruję moje **uznane świeże i doskonałe sztuczne nawozy** tak na rolą jak i na łąki, na których nie rośnie trawa, lecz sam mech, a za pomocą których to sztucznych nawozów mech się wygubi, a urośnie piękna świeża trawa. Ceny bardzo nizkie, usługa skora i rzetelna.

R. Sikora w Jabłonkowie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Swiet. Arcyksiążęca Dyrekcya kameralna
w Cieszynie.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 12 września 1891. Nr. 37.

Prawo wyboru nauczyciela szkół ludowych.

U nas na Śląsku każda gmina szkólna sama utrzymuje swoję szkołę i tylko w tym razie, jeżeli jéj środki są zbyt słabe, otrzymuje zapomogę z funduszu krajowego. Są to ciężary niemałe, które spoczywają na naszych gminach, i tylko z największém wysileniem większa część gmin takim przemianom podołać jest w stanie. Natomiast jednak dano gminom bardzo wielkie i nieoszacowane prawo, mianowicie: że sobie gminy same nauczyciela obierać mogą. Rzecz pewna, że gminy z powodu iż tak ogromne ciężary ponosić muszą, zupełnie zasługują na ten przywiléj i prawo, i wszelkie usiłowania, aby im to prawo ukrócić lub odebrać, muszą być uważane za największą krzywdę wyżądzoną ludowi.

Właśnie w najnowszym czasie jakoś temu prawu często uwłaczają; postanowiono bowiem, że w tych gminach, które pobierają zapomogę z kasy krajowéj, na dokonany przez gminy wybór nauczyciela musi się zgodzić Wydział krajowy, jeśli ten wybór ma być ważny. I nawet na tém nie dosyć, lecz dodano jeszcze podobno do téj uchwały drakoniczny czyli surowy dodatek, że gmina, chociażby już nie pobierała zapomogi z kasy krajowéj, jednak jeszcze przez pięć lat po ostatni raz otrzymanéj zapomodze nie ma zupełnie wolnego wyboru, lecz ciągle jeszcze przez tych pięć lat jest zawisłą od Wydziału krajowego co do potwierdzenia dokonanego wyboru nauczyciela.

Wydział krajowy, trzeba to przyznać, dawniéj mało z tego prawa korzystał i prawie zawsze godził się na dokonany przez gminy wybór nauczyciela. Zmieniły się jednak w ostatnim czasie stosunki. O ile nam wiadoma, w ostatnich miesiącach Wydział krajowy przynajmniéj cztery razy w czterech różnych miejscach nie zgodził się na wybór nauczyciela, a w każdym takim razie chodziło o szkoły słowiańskie. Otóż my uważamy, że takie postępowanie znaczy tyle, co ścieśnianie prawa wolnego wyboru ze strony gminy, pomimo że gminy tak wielkie ciężary ponosić muszą. Chyba w nadzwyczajnych wypadkach, które przecież tak często zdarzać się nie mogą, uznalibyśmy odrzucenie dokonanego wyboru za słuszne.

Trzeba wiedzieć, że gminy pobierające szkólną zapomogę z kasy krajowéj należą do najbiedniejszych i najmozolniéj utrzymują szkołę, boć przecież dla swéj niezamożności otrzymują zapomogę. A właśnie te gminy tracą po części takie ważne prawo, podczas gdy bogate w zupełności je podtrzymują. Wydaje się więc, jakoby ścieśnianie przywileju wolnego wyboru było ukaraniem gmin za to, że są ubogie.

Należy także daléj rozważyć, że kasa krajowa nie posiada przecież własnych pieniędzy, lecz wszystkie pieniądze w niéj się zajdujące płaci ludność sama z ciężko zapracowanego grosza. A więc niktby nie powinien odbierać gminom prawa za ich własne pieniądze.

Nareszcie chociażby udzielanie zapomóg szkólnych mogło nadać jakieś prawa Wydziałowi krajowemu, to jednak mogłoby to być tylko w tym razie, gdyby istniała jakaś pewna reguła, według któréjby téj zapomogi udzielano. Np. aby każda gmina była zobowiązana płacić na wydatki szkólne aż do 10% swego podatku, lub w ogóle do jakiéjś oznaczonéj wysokości, i po za tę granicę musianoby jéj dać resztę z kasy krajowéj.

Ale tak nie jest — bo Wydział krajowy udziela téj zapomogi w każdym poszczególnym wypadku według swego uznania i nie rządzi się przytém żadnemi stałemi przepisami. I dla takich licznie i z nieoznaczoną regułą udzielanych zapomóg tracą gminy prawo, które je tak żywo obchodzi. Jeśli się zaś zarzuca, jakoby gminy przy wyborze nauczyciela nie zawsze postępowały według słuszności i jakoby z tego powodu był nad niemi niby dozór potrzebny, to odpowiadamy na to, że taki dozór dotyczy i tak tylko gmin, które otrzymują zapomogi, bo inne gminy mogą obierać sobie nauczyciela według swéj woli i niczém nie są ograniczone.

Nie można tedy zrozumieć, dla czegoby tylko gminy odbierające zapomogi potrzebowały dozoru, a nie zaś i inne, i dla czegoby tylko w gminach otrzymujących zapomogi istniało niebezpieczeństwo, że w wyborach nauczycieli nie będą się kierowały zasadami słuszności. Komuż nareszcie więcéj zależy na tém, aby nauczyciel był dobry i zdatny, jak gminie saméj? Gmina mu oddaje swe dziatki, gmina jest w ciągłéj z nim styczności i gmina musiałaby przedewszystkiém na tém cierpieć, gdyby nieodpowiedni wybór został dokonany.

Zdaje nam się więc, że ta rzecz potrzebuje koniecznie zmiany, że z zupełnym spokojem można pozostawić gminom prawo wyboru, tak subwencyonowanym, jak i tym, które żadnéj nie otrzymują zapomogi,

i że nie należy ukracać im ich praw już i tak dosyć szczupłych. Gdy się gminom nakłada ciężary, to zapewne nie widzimy zwykle tak wielkiéj troskliwości i rozwagi, czy też potrafią owe gminy ciężary te ponosić, a gdy się rozchodzi o prawa tych gmin i przywileje, to w tym razie widzimy nadzwyczajną troskliwość, czy też gminy będą korzystały z tych praw wedle zasad słuszności. Wieśniak w równym stopniu jak mieszczanin jest zdolny do tego, aby się sam rządzić, a mianowicie, aby sumiennie obrać nauczyciela, a jeśli może czasem dzieją się jakie nadużycia, to takim nigdy się zupełnie niezapobiegnie, ktokolwiek nauczycieli obierać będzie.

Naszém zdaniem należałoby tę sprawę w sejmie poruszyć. —

BRACISZEK RENAT.

II. (C. d.)

„Roztomiła, złota cioteczko, mówił Maciéj ze złożonemi rękoma, proszę was, nie gniewajcie się na mnie i nie wypędzajcie mnie od siebie. Będę wam pomagał w czém będę mógł: umiem skubać pierze, kądziel prząść, zboże obierać, kury karmić, gęsi paść, a z posyłką chodzić, że mi nikt nie wyrówna. To wszystko robiłem już w Cisawéj, a reszty się wyuczę. Wy zaś ani nie poznacie, czy ludzi zasiednie do stołu o jednego więcéj; przecież macie gospodarstwo jak pański dwór.“

Temi słowy pozyskał Maciéj ciotkę zupełnie. Mianowicie porównanie zagrody z pańskim dworem podobało się jéj bardzo. Cofałowa zmieniła się zupełnie, usta jéj uśmiechały się z zadowolnienia, a zmarszczone czoło wypogodziło się całkowicie. Aby cokolwiek naprawić pierwszą swą porywczość, rzekła teraz uniewinniając się:

„Wszak cię nikt nie wypędza; ja nie wiedziałam, żeś jest chłopcem tak mądrym i rozumnym.“

W tém otwarły się drzwi od izby i wbiegło do pokoju pięcioletnie chłopię w koszuli, czerwone, tłuste i ogromny widać psotnik. Staś, bo takie było imię tego chłopca krzyczał, skakał, chodził na jednéj nodze i narobił hałasu za dziesięciu. Ledwie zobaczył obcego chłopca, rozpędził się, skoczył na niego i tak zręcznie go pchnął, że się Maciéj powalił na ziemię jak długi. Bolało to wprawdzie biednego przybysza, lecz wspomniał sobie radę Przetaka, aby od Stasia znosił wszystko, o ile tylko zdoła. Biedny sierota pokonał płacz, zmuszał się do uśmiechu i psotnika jeszcze pochwalił temi słowy: „Ten jest silny: jak wyrośnie, dziecięć chłopców się nie zlęknie!“

„Tak ja też zawsze mówię, potwierdziła ciotka śmiejąc się na całe gardło. Dziarski chłopiec ten nasz synek. Jak się tylko lepiéj z nim zaznajomisz, to się dopiero z niego naśmiejesz.“

Maciéj pomyślał w duszy: „Mnie się zdaje, że się nie mało na niego napłaczę“, i nie mylił się.

W tém przybiegł do niego swawolnik i zapytał: „Umiesz być koniem?“

„Umiem,“ odpowiedział Maciéj z uśmiechem, chociaż mu wcale śmiać się nie chciało.“

„To bądź nim, — będziemy jeździć!“

Maciéj padł na kolana, oparł się na rękach i czołgał się po ziemi. Staś wskoczył na niego, okroczył go, krzyczał ciągle „ihij“ „heta“ i napędzał go nogami i rękami dosyć dotkliwie. Ciotka się śmiała, a Maciéj aby się jéj przypodobać, włóczył się po ziemi, póki mógł. Gdy mu już tchu zabrakło, padł jak długi na podłodze. Staś spadł, ale zaraz stał znowu na nogach.

„Już po koniu! Zawlokę go na ścierwisko“ krzyczał i ciągnął Macieja za nogi.

Ciotka się śmiała do rozpuku, a ponieważ się z pomysłów synka swego bardzo cieszyła, pozwolił się Maciéj bez oporu wlec za nogi. Za to zaś pozyskał sobie ciotkę zupełnie.

„Biedny chłopcze, cieszyła go i głaskała po twarzy, jak cię ten nasz Staś namęczył. Ale poczekaj, damy koniowi obroku, aby się posilił.“

I zaczęła przynosić, co tylko miała. Przyniosła chleba, mleka, masła, sera, miodu i tak zmuszała Macieja do jedzenia, iż musiał jeść, aby ciotka nie rzekła, że gardzi jéj darem. Maciéj chociaż dobrze sobie podjadł i wybornie mu to wszystko smakowało, jednak nie przebrał miary i podjadłszy, pięknie podziękował.

Wuj, który się przedtém z zachmurzoną twarzą przypatrywał swawoli Stasia, wypogodził czoło. Nie mógł się Maciejowi napatrzyć, uważał sobie pilnie na jego obyczajność i cieszył się z niego.

III.

O małżonkach Cofałach było we wsi bardzo różne mniemanie. Cofała uchodził za bardzo dobrego człowieka, jego małżonka zaś za kobietę swarliwą i złośliwą. Cofała był rzeczywiście dobrym człowiekiem już od lat dziecinnych i pozostał takim na zawsze, zwłaszcza że i okoliczności, w których wyrósł, do tego się przyczyniały. Małżonka zaś wskutek złego wychowania miała na sobie różne wady i przywary, które się późniéj przyczyniły do jéj niepochlebnéj sławy.

Cofała był synem chałupnika z Cisawéj, imię mu było Paweł, i w swoim młodym wieku niewiele zażył dobrego. Sypiał twardo, jadł cienko, ubierał się licho, a pracować musiał ciężko, skoro tylko umiał stać na nogach. Rodzice nie mogli mu się o lepsze życie postarać, bo sami nie wiele posiadali, ale co mieli, tego mu nie szczędzili: wychowali go w bojaźni Bożéj i w zasadach poczciwości, tak iż przykazania Pańskie były głęboko wyryte w jego duszy.

W dziesiątym roku musiał już Paweł pójść do cudzych ludzi, a ponieważ w Cisawéj właśnie wtenczas

dla niego służby nie było, zaopiekowała się nim stara uboga kobieta, która po całéj okolicy chodziła po żebrocie, i przyrzekła, że mu służbę wyszuka. Wzięła więc Pawła z sobą w świat i u siedlaka Dańka w Kukliku szczęśliwie go umieściła.

Daniek miał największe gospodarstwo we wsi, a w prowadzeniu go był bardzo ostrożnym. Przyjął téż małego Pawła tylko tymczasowo na próbę, aż się pokaże, co z niego będzie. Ale Paweł był dobry, pobożny, wierny, pracowity i pozostał u gospodarza na zawsze. Tam ukończył wszystkie kursa czyli nauki służbowe i awansował jak żołnierz od szarży do szarży na coraz wyższe urzędy: najpierw pasł gęsi, potém świnie, późniéj krowy, następnie był poganiaczem przy pługu, daléj parobkiem, a nareszcie pomocnikiem i zastępcą gospodarza. Powodziło mu się dobrze, był oszczędny, przyodział się porządnie, nawet rodzicom na stare lata ze swego myta udzielał wsparcia, a gdy pomarli, za swoje pieniądze każdemu z nich przystojny sprawił pogrzeb. Nadto jeszcze ze swojéj dwudziestoletniéj służby tyle sobie zaoszczędził, że sumka złożona u gospodarza równała się wyprawie niejednego siedlaczego syna.

Cofałowa pochodziła z gospodarstwa dużego, imię jéj było Anna i była jedyną córką i spadkobierczynią Dańka. Kiedy Paweł do jéj ojca przybył na służbę, miała rok, i były pastuch gęsi dosyć się jéj nakolebał i napiastował. Dziewczynka była dobra, ale wątłego zdrowia i ciała, a stąd drażliwa i już od młodu skłonna do popędliwości.

Tę wrodzoną wadę można było wprawdzie wykorzenić przez rozumne wychowanie, lecz właśnie tego niedostawało. Ojciec małéj Andzi nie dbał o to i troszczył się więcéj o gospodarstwo; wychowanie córki zostawiono matce, a prosta matka żadną miarą nie mogła odpowiedzieć tak trudnemu i ważnemu zadaniu. „Hanka“ była jéj milaczkiem, a każde jéj życzenie spełniała matka natychmiast. Co tylko zamyśliła, stało się; czego jéj się tylko zachciało, otrzymywała zaraz; chociaż czasem co zawiniła, nigdy jéj nie karano. W taki sposób wytworzyła się w niéj uporczywość, a wrodzona drażliwość bujnie wyrosła w namiętną popędliwość.

Do tych wcale nie pięknych wad przyłączyła się jeszcze próżność. Hanka wcześnie wiedziała, że jest córką zamożnych rodziców i odziedziczy wielki majątek, i stąd ją także opanowały próżność i pycha. Matka kupowała jéj różne stroje potajemnie, aby ojciec o tém nie wiedział; stara służąca Teresa pomagała jéj chętnie do tego, i tak miała Hanka zawsze coś nowego. Kiedy szła do kościoła lub na pogrzeb za drużkę, nawieszały na nię matka z Teresą świecideł, wstążek, koralów i wystroiły jak lalkę, obchodziły ją ze wszystkich stron i oglądały. Matka i Teresa równały na niéj stroje, poprawiały, przemieniały czasem i pół godziny, i ucieszone swém dziełem gadały: „W tém ci ładnie! Żadna ci nie wyrówna! Nie będzie żadnéj nad ciebie! Wyglądasz, jak aniół!“ Dziewczątko uwierzyło, i z czasem ta wiara stała się niezłomném przekonaniem.

Ojciec bynajmniéj nie wiedział, jakiego usposobienia jest jego córka, i przekonał się o tém dopiero po nagłéj śmierci żony, gdy późniéj z Anną gospodarzył. Anna na domowém gospodarstwie znała się wprawdzie dobrze, ale była upartą, o każdą drobnostkę się rozzłościła i nawet ojcu hardo odpowiadała. Ojciec spostrzegłszy to, przeląkł się własnego dziecka. Teraz dopiero czynił sobie Daniek wyrzuty, że nie dbał o wychowanie córki; nie mógł się z tego względu uspokoić, bo wiedział, że dziewczyna dziewiętnastoletnia przerobić się już tak łatwo nie da; lękał się przeto o przyszłość Anny, widział już w duchu, jak nieszczęśliwi będą córka i zięć przyszły.

Dla tego téż gdy się jaki młodzieniec o rękę Anny ubiegał, nikomu nie czynił nadziei i był kontent, że się córce prawie żaden z nich nie podobał. Wszakże wiecznie tak pozostać nie mogło. Ojciec zaczął jakoś z dnia na dzień niedomagać, widział, że upada na siłach, i przeczuwał, że za niedługo odwołany zostanie z téj ziemi, aby zdać liczbę z włódarstwa swego gospodarzowi niebieskiemu. Był on wprawdzie do tego dobrze przygotowany i tylko przyszłość córki mocno go niepokoiła. Aby uspokoić wzburzone myśli uciekł się do Boga i prosił go w modlitwie o radę. I oto powstał natchniony szczęśliwą myślą, którą także bez zwłoki urzeczywistnił.

Pewnego dnia po śniadaniu zawołał Pawła z Anną do siebie do przysionku, oznajmił obom, że słabość jego coraz się wzmaga, dodał, że im odda posiadłość i chcę, aby się stali małżonkami. Bez ogródki także Daniek wyznał, że wola jego dla tego jest taką, ponieważ Anna dla swego usposobienia tylko z cierpliwym i z pobłażliwym mężem, może wejść w związek małżeński, a że nie masz lepszego, umiarkowańszego i pobłażliwszego człowieka nad Pawła. Anna zarumieniła się od wstydu i uciekła; dla Pawła zaś przyszła ta rzecz tak niespodzianie, że nie mógł ani mówić, ani słuchać, ani patrzeć i jak obłąkany prawie chwiejnym krokiem wyszedł z przysionku. (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Po ustąpieniu z Polski Bolesława Śmiałego, zwanego także Szczodrym, brat jego Władysław Herman (1081—1102) został obrany monarchą. Potulny ten książę ociągał się długo, nim przyjął koronę. Był to pan z przyrodzenia łaskawy i uraz niepamiętny, lecz słabego serca. Wojny unikał, a gdy ją rozpocząć musiał, prowadzić jéj nie umiał. Zaraz po wstąpieniu na tron prosił Ojca św. o zniesienie interdyktu, na co Ojciec

św. chętnie zezwolił, ale po zbrodni Bolesława Śmiałego zabronił już królom polskim koronować się. Władysław poddał się temu z pokorą i odtąd następcy jego przez 200 lat z górą nie odbywali koronacyi.

Z różnych stron teraz kraj polski napastowano, „każdy z sąsiadów upatrywał tylko chwili, aby Polskę najeżdżać i łupić.“ Władysław ni wpływu ni powagi nie zjednał sobie u sąsiadów. Zaledwo też obronił się Węgrom, sprzymierzeńcom Bolesława Śmiałego; wkrótce jednak utracił posiadłości w Prusiech. Niepowodzenia te w Prusiech przypisywali Polacy własnéj swéj winie, dla tego że nie zachowywali postu, używając w nim mleka. Od tego czasu też aż do dziś Polacy ściśléj aniżeli inne narody przestrzegają postu.*) Zarówno Rusini nie czując silnego pana, zaczęli tworzyć księztwa z wydartych Lachom ziem.“

Obok strat pomienionych groziło jeszcze krajowi niebezpieczeństwo ze strony Czechów. Osłonił się przeciwko nim Władysław, pojmując za żonę Judytę, córkę księcia czeskiego; ale że nie miał z nią dzieci, więc za poradą biskupa krakowskiego wyprawił poselstwo do Francyi, gdzie był grób św. Idziego, z darami i ofiarami w téj intencyi, aby mu ten Swięty uprosił potomka. Wysłuchał Bóg w istocie gorących i pełnych wiary modlitw, bo niedługo potém urodził się Władysławowi syn, któremu dano imię Bolesław, a że późniéj skutkiem jakiéjś choroby skrzywiły mu się usta, otrzymał przydomek „Krzywoustego“. Tak cudownie uproszony syn stał się zaszczytem i pociechą ojca.

Właśnie w owym czasie wyklęty cesarz niemiecki Henryk IV wywodząc swoje prawa od cezarów (cesarzów rzymskich, pogańskich) i chcąc rozszerzyć swoję zwierzchność, wyniósł księcia czeskiego do godności królewskiéj i zwał tegoż księcia „królem polskim“, jakoby był nibyto panem Ślązka od czasów Kazimirza I. Nadomiar nakłoniono Władysława, aby po śmierci pierwszéj swéj małżonki Judyty wszedł w ślub małżeński z siostrą cesarską. W Krakowie odbyły się gody weselne i „dwa domy, cesarski i polski, stały się jakoby jedną rzeczą pospolitą“. Miało to dotkliwe następstwa. I tak zniemczały trochę dwór Władysława Hermana przejął się jeszcze bardziéj niemczyzną.

To otoczenie dworskie wpłynęło zgubnie na Bolesława Krzywoustego, który wedle zwyczaju niemieckiego, nie zastanawiając się głębiéj, podzielił późniéj kraj i osłabił go niezmiernie. (C. d. n.)

*) P. Buckisch „Prolegomena“ str. 10.

Dla rólników.

Gospodarze nasi posprzątawszy już prawie oprócz okopowin wszystkie plony swych pól i łąk, ujrzą na swych dobrze uprawnych łanach pięknie podrastającą koniczynę, a na łąkach trawy. Naturalną więc rzeczą, że rólnicy nie omieszkają z przybytku tego korzystać, aby i paszy zimowéj oszczędzić sobie i inwentarz swój wedle możności na zdrowém mu utrzymać pastwisku. Należy wszakże baczną na to mieć uwagę, aby sobie inwentarza pastwiskiem tym nie zatruć i nie zniszczyć przyszłorocznego plonu koniczyny. Otóż chcąc uniknąć pierwszego, nie trzeba inwentarza wysełać na koniczynę, gdy takowa jest jeszcze zbyt młodą i nierozwiniętą, lub chociaż już jest starszą, ale skutkiem deszczu lub rosy porannéj jest mokrą. Dla tego z bydłem i owcami najlepiéj zaczekać, aż koniczyna lub i trawa na łąkach dobrze obeschnie, i nie wysełać zwłaszcza w mokréj porze ni bydła ni owiec na czczo, lecz dać bydłu wprzód nieco siana lub sieczki, owcom zwykłéj słomy na przeżarcie. Z jednéj strony bowiem na koniczynach dostają bydło i owce niebezpiecznego wzdęcia, które się zwykle kończy śmiercią zwierzęcia, z drugiéj strony dostaje inwentarz ten skutkiem kwasów formujących się w żołądku zwierzęcia niezwykłéj biegunki, która go także niepotrzebnie osłabia i źle wpływa na jego zdrowie.

Aby sobie pastwiska od razu nie zepsuć, pasie się, gdzie jest ten zwyczaj, na koniczynie i trawie naprzód konie i bydło, i to tylko małemi kawałkami, aby pastwiska jaknajdłużéj ochronić; po koniach i bydłu puszcza się dopiero owce, które na tych wypasionych już miejscach jeszcze bardzo obfite znajdują pożywienie. Należy wszakże uważać na to, aby one zbyt długo na jedném miejscu nie stały i nie zgryzały całéj korony u roślin, bo z takich roślin już nic nie będzie na rok przyszły! Trzeba więc owce po polu ciągle zwolna prowadzać. Zwłaszcza konieczny jest taki sposób postępowania, jeśli rola, gdzie koniczyna jest zasiana, jest zbyt pulchna, gdzie korzenie koniczyny słabo w niéj siedzą i całą roślinę łatwo wyrwać może inwentarz. Na takie pola zwykłe puszczamy bezwarunkowo naprzód konie, potém bydło, aby wprzód i pole i rosnącą na nim koniczynę deptaniem swém wzmocniły, a dopiero na pole także puścić można owce. Wiadomą jest rzeczą, że owce nie tylko nizko przygryzają małą swą gąbką rośliny, lecz mają często zwyczaj wydrapywania roślin swemi ostremi raciczkami.

Nie należy przedewszystkiém nigdy a nigdy wyganiać inwentarza na koniczynę lub łąkę po długim deszczu, gdy rola lub łąka zbyt są namokłe i rozrzedzone. Niepowetowane stąd bowiem pochodzą straty przez to, iż połowa koniczyny lub trawy powdeptuje się w ziemię i więcéj już nie odrośnie.

Jak młode drzewka i krzewy skutkiem przyrzynania i przystrzygania tém bujniéj i silniéj się rozrastają, tak i koniczyny i trawy bynajmniéj nie cierpią na tém, gdy się je w jesieni dobrze wypasie, owszem i te rośliny nabierają więcéj mocy i grubszego korzenia na zimę, który skutkiem silnych czasem mrozów nie tak już prędko wymarza; wszakże pod żadnym warunkiem nie można tu robić nadużycia i nie paść za późno aż do nadejścia mrozów, bo roślinki ugryzione, nie mając czasu do tego, by się ich rany pozalewały, bez wątpienia przy suchych mrozach zupełnie czasem wymarzną, zwłaszcza gdy i potrzebne do okrycia roślin listki nie mają czasu się rozwinąć.

To samo mniéj więcéj co o koniczynach i trawach powiedzieć można i o pasieniu inwentarza na oziminie. Wypasanie oziminy w jesieni jest starym zwyczajem, który jedni bardzo zachwalają, drudzy ganią straszliwie. Jak każda rzecz tak i wypasanie ozimy ma swą dobrą i złą stronę. Jeśli zbyt rychło zasiana ozimina, zwłaszcza żyto, zbyt w jesieni wybuja, zachodzi obawa, że pod śniegiem obfitym może wygnić i wyprzeć, jak mówią, daléj, że na wiosnę takie zboże znów zbytnio wybuja i wylegnie późniéj krótko przed żniwem. Potrzeba więc ten zbyt bujny wzrost oziminy przykrócić, a więc najlepiéj wypaść. Wszakże i tu trzeba być bardzo ostróżnym i baczyć pilnie na podane wyżéj przy koniczynaah i trawach wskazówki. Najmniéj na cztery tygodnie przed nadejściem mrozów wypasłszy bydłem oziminę — radzimy już nie wganiać na nię

owiec, gdyż owce za nizko przy ziemi ją przycinają, a stąd niemałe dla gospodarzy wynikają straty, gdy całe żniwo nieraz chybi i przepadnie. W ogóle przyjętą jest w lepszych gospodarstwach rzeczą, że zarychło w ogóle nie siewają ozimin, a gdy skutkiem wielkiego obszaru pól rychło siewy przedsiewziąść wypada, i ozimina wybuja, wypasają takowe bydłem tylko i to przy suchém powietrzu i roli, zostawiając na zimę silne i zagojone rośliny.

Tych kilka uwag niech posłuży naszym rólnikom za wskazówkę i przestrogę w porze obecnéj — że i skorzystać można z pastwiska na koniczynach, trawach i oziminach — lecz i zbytnią chciwością teraz nie wypada przyprawić siebie o straty nieraz znaczne w roku przyszłym. —

Korespondencye.

Z Czechowic dnia 7 września 1891.

Wybory gminne zostały u nas przeprowadzone dnia 27 sierpnia rb. ku powszechnemu zadowolnieniu. W niedzielę dnia 6 bm. po zakończoném popołudniowém nabożeństwie zebrał się na zawezwanie nowy wydział gminny do wyboru przełożonego gminy i 3 radnych. Wszyscy wyborcy jednomyślnie oddali swoje głosy na dotychczasowego wójta p. Józefa Kłaptocza, który dotąd ten trudny urząd już przez 9 lat piastując, zjednał sobie przez swoje sprawiedliwe i rzetelne postępowanie zaufanie i uszanowanie nie tylko tutejszych obywateli, ale też i c. k. urzędów w mieście. Nie mała była radość z tego, że p. Kłaptocz, chociaż zniechęcony różnemi przykrościami, jednak wybór ten przyjął. A jeżeliby p. Kłaptocz jakich przeciwników — bo któryż człowiek w świecie wszystkim wygodził — w gminie miał mieć, to spodziewamy się od jego stanowczego postępowania, że odniesie nad niemi zwycięztwo.

Niechaj Bóg pobłogosławi pracy p. Kłaptocza dla dobra powszechnego, a jemu udzieli siły i zdrowia, ażeby znowu przez dalsze trzy lata na swojém stanowisku w gminie naszéj jak dotąd przewodniczył. Uszanowanie i cześć należy się takim mężom, jakim jest p. Kłaptocz, mężom, którzy z takim zapałem poświęcają się dla dobra gminy i całego narodu naszego.

Na radnych wybrano p. Jerzego Zubra, siedlaka w Dolnych Czechowicach, p. Jana Paszka, zagrodnika w Grabowicach, i p. Macieja Janusza, siedlaka w Górnych Czechowicach, którzy tak samo są mężami w gminie naszéj szanowanymi, i spodziewamy się od nich, że chętnie będą p. Kłaptocza jako wójta w jego urzędowaniu wspierali.

Na dowód tego, że wszyscy wydziałowi z tego wyboru byli zadowolnieni, świadczy to, że wszyscy po skończonych wyborach bawili się wesoło, gawędząc przy szklance piwa aż do 9 godziny wieczór, przy któréj to zabawie nie zapomniano i o naszéj Szkolnéj Macierzy. Albowiem jak z powodu doznanego fiasko Obraczajowskiego w naszéj gminie nasi poczciwi Czechowianie sowitym darem dla Macierzy uświęcili tę odprawę p. Obraczaja, ubiegającego się za kandydata do rady państwa, tak też teraz przed rozejściem się do domów na wniosek ks. proboszcza Muzyczki chętnie znowu złożyli dla Macierzy 6 złr. 65 ct., za co im się należy serdeczne staropolskie: Bóg zapłać!

W końcu wynurzamy to jedyne życzenie, ażebyśmy zawsze i wszędzie zgodę i pokój pomiędzy sobą zachowali, a jednomyślnie dla dobra gminy i narodu naszego pracowali w tak zgodném porozumieniu, jak to się stało przy teraźniejszym wyborze naszego wójta. —

Z Ustronia dnia 8 września 1891.

Polskie Kółko Pedagogiczne odbyło w sobotę dnia 22 sierpnia 4. tegoroczne posiedzenie w dwuklasowéj publicznéj szkole w Nawsiu, w którém brało udział 15 członków i kilku gości.

Prezes w swém przemówieniu wskazał drogę właściwą nauczycielom pracującym przy polskich szkołach, a witając gości i członków, zagaił posiedzenie.

W imieniu Rady szkólnéj miejscowéj powitał p. Fr. Michejda zgromadzonych, wyrażając swe zadowolenie, iż gościom i członkom droga do podgórskiéj okolicy nie była ani za daleka, ani za trudna; zachęcał następnie do cierpliwości i wytrwałości, porównywując pracę Towarzystwa naszego z ziarnem, które dopiero listek z ziemi wypuszcza, które atoli z czasem w drzewo okazałe wyrość może.

Po tych przemówieniach i sprawdzeniu protokółu poprzedniego posiedzenia przeczytał p. Jerzy Michejda pracę swoję „O porządku szkólnym“. Prelegent udowodniwszy konieczną potrzebę zestawienia takowego dla każdéj szkoły z osobna, przeszedł do porządku szkólnego, jaki zaprowadzony jest przy trzech-klasowéj szkole w Ustroniu.

Dr. Niemiec rozpocząwszy dyskusyą nad odczytém, nawiązał kilka uwag do § 24 ogólnych ustaw szkólnych i podniósł ważność protokołu pytań dla krytyki. W dyskusyi brali udział: Kubisz Jan, Glajcar, Heczko, Farny i prelegent. Wskutek odczytu wzniósł p. Glajcar, by Zgromadzenie oznaczyło referentów, którzyby sprawę wzajemnego odwiedzania się podczas nauki podnieśli w nauczycielskich konferencyach okręgowych, co jednomyślnie przyjęto.

Sekretarz Kółka p. Jerzy Michejda, wnosi w imieniu Wydziału, by członkowie Kółka z powiatu Cieszyńskiego przy nauczycielskiéj konferencyi okręgowéj stawili wniosek dążący do zmiany, względnie uzupełnienia planu nauki historyi powszechnéj, jak to już uczynili członkowie Kółka z okręgu Bielskiego. Dla udowodnienia potrzeby takiego wniosku przeczytał p. Terlik na ogólne życzenie swoję pracę o tym przedmiocie. Odczyt ten wysłuchali obecni z natężoną uwagą, a kilkakrotne przerywanie prelegentowi i gromkie oklaski na końcu świadczyły o trafności wywodów szanownego kolegi. W dyskusyi brali udział pp.: Dr. Bystroń, Macura, Kubisz Jan, Farny Józef. Wniosek przyjęto.

Następnie p. Kubisz Jan prosi nauczycieli, by zbierali bajki, opowiadania, podania ludowe i śpiewki i zechcieli mu przysyłać takowe dla dalszego użytku. I nad tą sprawą powstała żywa dyskusya, w któréj brali udział pp: Dr. Karłowicz, dr. Niemiec, prezes. Prezes daje do wiadomości, że rodak nasz p. J. Rducb, starszy inżynier w Pradze, przesłał dla biblioteki „Kółka“ kilka bardzo cennych dzieł: Szujskiego, Lelewela, Klonowicza itd. Zgromadzenie podziękowało na wezwanie prezesa zacnemu ziomkowi za prawdziwie piękny dar przez powstanie z miejsc.

Daléj przeczytał prezes kartę od sześciu członków, którzy donoszą, że dla ćwiczeń wojskowych niestety na posiedzenie przybyć nie mogli.

W końcu zgłosił się na członka obecny p. dr. Feldstein, którego przyjęto jednogłośnie.

Poczém prezes zachęcał kolegów, by kroczyli da-

léj śmiało po raz obranéj drodze, by wytrwałością i poświęceniem, a wzgardą dla pobocznych względów dali dowód cywilnéj odwagi, która jest jedyną cnotą prawdziwego obywatela. Podziękowawszy gościom za okazaną serdeczną sympatyą i kolegom obecnym za gorliwość, zamknął prezes posiedzenie. —

Jura i Jánek.

Jura. Tam nad Wisłą pod górami w jednéj niewielkiéj wiosce bardzo ludzie pamiętają na ubogą kasę.

Jánek. A czy tam są tacy szczodrzy ludzie?

Jura. To tam jako to, ale wiesz, że żaden rok nie zapominają tam na drugie święto Zesłania Ducha św. o muzyce i tańcu w szynkowni. Latoś zaś była straszna muzyka, chulali prawie noc całą — pili a kurzyli fajki i cygara aż ciemno było w szynkowni, a młodzież hulała jak szalona, a to tak czynią, jakoby mieli bardzo szumne żyta, a ziemniaki, że się im isto tak mocno obrodziły, że nie będzie głodu.

Jánek. Okropne to rzeczy tak święcić urodziny Kościoła katolickiego.

Jura. Tak, tak, Jánku — teraz mało pamiętają niektórzy katolicy na to, że są członkami Kościoła św. katolickiego, a to jeszcze bez własnéj zasługi.

Jánek. A któż jest temu winien, że bywają muzyki w takie święta uroczyste?

Jura. O tém ci nie będę prawił, bo wiesz dobrze, kto ma prawo w gminie pozwolić muzyki, lub zabronić.

Jánek. Toć ja już dobrze rozumiem; ale wiesz co, braciszku — musimy tam częściéj zaglądać w tę gminę, bo ani pamiętam, kiedyś my tam byli, a może nam się uda namówić starszych, aby jakoś nie pozwalali na takie gwałcenie wielkiego święta i szerzenie się tak wielkiéj rozpusty — bo to i obraza Boga szerzy się niepotrzebnie a grzesznie i zdrowie się rujnuje i grosz ciężko zapracowany marnie się traci, a duszę zawczasu zapisuje się w moc szatana.

Jura. Ja mam w Bogu nadzieję, że rozsądni ludzie usłuchają dobréj naszéj rady i zaprzestawszy niegodziwych hulanek i zabaw nieprzyzwoitych, odpoczynku po pracy użyją na wzmocnienie sił cielesnych i godziwe rozrywki, zwłaszcza też czytanie jakiego pożytecznego pisma, gazety lub książki.

Jánek. Dobrze prawisz, Jurku, — tylko że to niektórzy z naszych ludzi tacy trudni, a niechętni do tego czytania i wolą czas wolny od pracy tracić na marnych rozrywkach.

Jura. To ista prawda, mój Janiczku, że takich ludzi jeszcze bardzo wielu między nami, co nawet i naszéj kochanéj „Gwiazdki“ nie czytają — ale ja mam w Bogu nadzieję, że i tacy ludzie z czasem przyjdą do rozumu i nabędą chęci do czytania.

Jánek. Dej Boże, żeby się to stało jak najprędzéj, boć przecież dziś każdy już wiedzieć powinien, że człek nie bydlę i powinien przez czytanie dobrych pism i książek oświecać rozum i kształcić swe serce jak przystoi — boć człowiek bez jakiéjkolwiek oświaty dzisiaj przecież nie powinien się znaleść, a cóż bardziéj kształci człowieka jak czytanie.

Jura. Masz prawdę, Janku, będziemy się starali o to, aby i nasi bracia więcéj jakoś czytali. Tymczasem czas nam do domu, a jak będziesz w Cieszynie wstąp do Świedra, to się tam zobaczymy i naradzimy, jakby to najlepiéj zrobić. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Manewra wojskowe pod Schwarzenau odbyły się w obecności trzech monarchów i wielu książąt krwi, ministrów austryackich i pruskich ku zupełnemu zadowolnieniu obecnych, a na śniadaniach, obiadach i wieczerzach, wydanych przez arcyksięcia Karóla i Albrechta z powodu tych ćwiczeń wojskowych, pito zdrowie i monarchów i armii sąsiednich i zaręczano sobie znów przyjaźń serdeczną i nierozerwaną. Nadto monarchowie obdarzali ministrów, generałów i dygnitarzy państw austryackiego, pruskiego i saskiego licznemi orderami i innemi wysokiemi odznakami. —

Tak to rozmaicie czasy się zmieniają, a z niemi i przyjaźnie monarchów i narodów. W miejscowości S., przez którą jadąc z koleji musiał przejeżdżać król pruski Wilhelm II, stoi przy głównéj ulicy wielki obelisk czyli kamienny słup, postawiony na pamiątkę straszliwie tam niegdyś grasującéj cholery i z prośbą o odwrócenie takowéj. Na tymże słupie kamiennym jest także opis tego zdarzenia, jak w roku 1866 podczas wojny z Prusami przybył do S. oddział pruskich żołnierzy i stał tam od 2 do 6 sierpnia, a że wśród tego oddziału wielu było chorych na cholerę, więc i miejscowość sama wiele straciła ofiar na tę epidemią. Tóż opisawszy, dodano prośbę, by Pan Bóg strzegł ową miejscowość od podobnego najazdu i cholery. Ciekawiśmy, jak tam było królowi pruskiemu, jeśli przejeżdżając obok tego kamienia, przeczytał ów napis niemiecki? —

— Na manewrach pod Schwarzenau wiele też ze sobą mówili austryacki minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky i niemiecki Caprivi, toż i monarchowie sami między sobą rozmawiali o obecném położeniu Europy, wszakże ich rozmowy chwilowo głęboką pokryte są tajemnicą. —

— W niedzielę dnia 6 bm. obchodzono w Pradze uroczyście setną rocznicę koronacyi w Pradze Leopolda II cesarza na króla czeskiego. Podniosły duch, jaki w dzień ten owiewał wszystkich naszych czeskich braci, każe się spodziewać, że i panujący monarcha może raczy wysłuchać próśb swych poddanych i zechce włożyć na skronie swe koronę św. Wacława w niedalekiéj przyszłości. —

— Świeżo prymasem Węgier mianowany ks. Korneli Hydassy, biskup ze Steinamanger, nie ubiegał się bynajmniéj o tę najwyższą godność w hierarchii Kościoła katolickiego we Węgrzech, bo wie dobrze, jakie z tém dostojeństwem połączone są obowiązki; owszem wzbraniał się przyjąć tę godność usilnie, lecz życzeniu króla uległ ostatecznie. Sprawa téj nominacyi zrobiła na Węgrzech wielkie wrażenie, bo od nowego prymasa będzie zależało, czy się zgodzi na gorące żądania Węgrów i przeniesie stolicę pramasów do Budapesztu, czy w dawniejszém zatrzyma ją miejscu. —

Ziemie polskie. W bogatéj naszéj ziemi znaleziono znów we wsi Zurada, w powiecie Ołkuskim, znakomitą kopalnią Galmanu w głębokości 12 metrów, i to na gruncie pewnego włościanina, który na tém wynalazku bardzo dobrze wyjdzie. —

— Wiec katolików niemieckich w Gdańsku odbywał się od niedzieli 30 sierpnia do czwartku 3 bm. Na wiec ten zjechało się bardzo wielu uczestników Niemców — było i kilku Polaków, między nimi hrabia Hektor Kwilecki z Poznańskiego. Chełmiński biskup ks. Redner brał także udział w obradach, tóż i dawniejszy pruski minister oświaty Gossler, protestant,

obecnie naczelny prezes Prus królewskich. Obradowano tylko po niemiecku. —

— Wiec katolików Polaków z zaboru pruskiego odbędzie się, jakieśmy to już pisali, w Toruniu 27, 28 i 29 września. —

— W Poznaniu podczas koncertu na sali Lamberta śapadła się estrada. Wiele osób rannych — wypadku zmierci nie ma żadnego. —

— Wedle zestawienia urzędowego wywieziono z Królestwa Polskiego przez samę tylko komorę pograniczną Strzałkowo w czasie od 15—26 sierpnia 4 miliony kilogramów żyta, a otrąb rżanych 16 tysięcy kilogramów.

— Z Warszawy piszą do krakowskiego *Czasu*, że cała Warszawa zaniepokojona niespodziewanemi przygotowaniami wojennemi Rosyi. Przed kilku dniami wszyscy właściciele domów otrzymali polecenie, ażeby w każdéj kamienicy w przeciągu dwóch tygodni przygotowaną była kwatera dla pewnéj niezwykle znacznéj liczby żołnierzy. Obliczają zatém, że w przeciągu krótkiego czasu zgromadzona zostanie w Warszawie bardzo wielka siła wojskowa. Wrażenie tego rozporządzenia jest olbrzymie. Właściciele domów wypowiadają mieszkania lokatorom. Wszędzie ogromny popłoch. Powiadają, że najdaléj za tydzień przyjdzie do Warszawy 150 tysięcy świeżego żołnierza z dalszych guberni Rosyi, a cała siła wojskowa Rosyi w Królestwie Polskiém wynosić będzie przeszło pół miliona żołnierzy. —

Prusy i Niemce. W Prusach zaprowadzić mają niebawem nowe prawo przeciwko pijaństwu. Czy przez to ubędzie pijaków w Prusiech, nie wiemy i bardzo wątpimy, ho i wtenczas, gdy Bismark zaprowadzał cło od spirytusu, twierdził ten mąż, że przez to zmniejszy się liczba pijaków, a tymczasem inaczéj się stało. Spirytus podrożał, a pijacy jak pili, tak piją. Pewnie i to nowe prawo nie wiele więcéj pomoże, bo je pijacy zawsze jakoś obejdą. —

— Wilhelm II wprost z manewrów austryackich udał się do Monachium. Możemy zapewnić Czytelników naszych, że żaden a żaden z panujących może na całym świecie tyle po nim nie najeździł ustawicznie co obecny król pruski. Nie ma się co dziwić. Człek młody, chce wiele widzieć i wiele się nauczyć a doświadczyć, a przy tych podróżach stara się także o przyjaźń odnośnych dworów, którą mu też wszystkie dwory uroczyście zaręczają. Czy wszystko szczerze się dzieje, niedaleka pokaże to przyszłość. —

— Żołnierzę pruskiéj gwardyi dostali w ostatnim czasie nieprzemakalne pokrycia na płaszcze, takież torby do chleba i sznurowane trzewiki. —

— Z powodu artykułu gazety *Berliner Tageblatt* o ucisku Polaków pisze *Hlas Naroda*, że rząd rosyjski wprawdzie prześladuje Polaków po tyrańsku i w okrutny sposób, ale że rząd rosyjski nigdy nie dokaże tego, aby dawne ziemie polskie pod berłem cara będące zostały kiedy zupełnie zrusyfikowane. Natomiast pisze taż gazeta *Hlas Naroda*, że rząd pruski wynarodowi Polaków zostających pod jego zaborem w jakich dwudziestu latach (?!) tak dalece — że Polacy ani jednego reprezentanta do parlamentu nie będą wysełać. *Hlas Naroda* nie widzi też powodu, dla czegoby Polacy mieli w Wilhelmie II upatrywać jakąś gwiazdę zbawienia? —

Rosya. Komisya powołana do reorganizacyi Kozaków skończyła już swą prawę. Car zachwycony przedłożonym planem wyraził każdemu z członków komisyi z osobna swoje zadowolenie. —

— W Bessarabii i koło Odessy zgromadzono wielkie siły wojska na manewra, które się odbywają w Benderze, a potrwają do 12 bm. Wojska te już nie wrócą wgłąb kraju, lecz zostaną rozlokowane w okolicznych miejscowościach. Tak więc zwolna gromadzą się na południowym wschodzie Rosyi europejskiéj ogromne masy wojska, które za danym znakiem rozleją się na kraje bałkańskie i ruszą ku Carogrodowi. —

— Głód jest złym doradzcą — to też panujący w kilkunastu guberniach tutejszéj Rosyi niezwykły głód i tyfus stąd powstały podnieca wieśniaków tamtejszych do buntów i oporu przeciwko władzy, tak że w wielu razach trzeba używać pomocy wojska, by uśmierzyć zbuntowane chłopstwo. Aby wszakże na razie powstrzymać zrozpaczonych wieśniaków od dalszych ekscesów, duchowieństwo prawosławne postanowiło zwołać walne zgromadzenie, aby powziąść uchwały celem obmyślenia środków ratunkowych. Synod prawosławny zarządził, aby bogatsze klasztory i cerkwie wsparły pieniędzmi lub żywnością pozbawioną chleba ludność. Wszystko to źle wróży — i jakkolwiek Rosya nie ma jeszcze nowego karabina w komplecie, przecież zmuszona wewnętrznemi rozruchami, kto wie, czy nie rychléj jak się spodziewamy wyruszy w pole — a że nie w Niemczech, także głodnych, szukać nie będzie chleba dla swych zgłodniałych rzeszy — to więcéj jak pewna. Że Rosya pragnie mieć wolne ręce na Wschodzie, widać i stąd, że nie ma bynajmniéj zamiaru zaprotestowania przeciw naruszeniu traktatu berlińskiego w razie wcielenia Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier. —

W Serbii skoncentrowanie na bułgarską granicą 60 tysięcy przeszło wojska spowodowało rząd bułgarski do zapytania się przez W. Portę rządu serbskiego, w jakimby celu tyle nad granicą lenniczego państwa zebrano sił z całym niemal wojennym rynsztunkiem. Na notę W. Porty odpowiedziała Serbia, iż było to uczynione w celu odbycia wielkich tamże manewrów — wszakże gdy rzecz ta i Bułgaryą i Turcyą zaintrygowała, cofnięto wszystko wojsko serbskie od granicy i nie rozpocząwszy manewrów, puszczono większą połowę zaraz do domu. —

— Król Aleksander serbski bawił jeszcze w ostatnich dniach w Paryżu, gdzie go godny ojczulek Milan oprowadza po różnych miejscach i różne pokazuje rzeczy. Oby mu tylko za wiele nie pokazał, boby synalek poszedł może w ojczuszka ślady — a wtedy koniec z Obrenowiczami w Serbii. —

Bułgarya w spokoju i pracy podnosi dobrobyt kraju i ludu. Przemysł i handel z dnia na dzień rozkwitają więcéj, koleje żelazne i trakty bite nowo budowane dają chleb licznym robotnikom, nawet zagranicznym, pomiar dokładny kraju zajmuje szczerze sfery wyższe, a inżynierów ściągają Bułgarzy z różnych stron, przeważnie polskich, by i pod względem opisania i pomiaru kraju sprostać powoli innym państwom Europy. Ks. Ferdynand, jakkolwiek Niemiec, całą duszą oddał się na usługi przybranéj swéj ojczyzny i niezmordowanie pracuje nad dobrém powierzonego sobie ludu i kraju. Czemuż to w dawnéj Polsce niemieccy Sasi nie brali się tak do dzieła, jak ten młody książę niemiecki w Bułgaryi? —

Rumunia. Bukareszteńska gazeta *Romanul* donosi, że rząd rosyjski poruszył kwestyą zaprojektowania Rumunii zamiany Dobrudży na Besarabią. Na

zamianie téj Rumunia nicby nie straciła pod względem ekonomicznym, owszem zyskałaby żyzny kawał kraju, a Rosya zyskałaby na tém nieskończenie, bo weszłaby w bezpośrednią styczność z Bułgaryą, na czém jéj wielce zależy. Czyby wszakże Europa pozwoliła na tę zamianę, to inne pytanie. —

— Chora obłożnie we włoskiém mieście Wenecyi, sławna ze swych pism, królowa rumuńska Elżbieta, pono przychodzi zwolna do zdrowia. Król małżonek Karól rumuński przybył do łoża choréj w towarzystwie prezesa ministrów Florescu i innych najwyższych dostojników dworu i dóbr koronnych. Pewnie tam spiszą jaki testament w razie gdyby królowéj miało się pogorszyć. —

Turcya. Nagłe usunięcie wielkiego wezyra (tj. najwyższego ministra i kanclerza państwa) Kiamila baszy w Turcyi wywołało w całym świecie ogromne wrażenie, a nikt nie może dociec prawdziwéj tego wypadku przyczyny. Jedni twierdzą, że basza Kiamil miał stać na czele jakiegoś spisku przeciwko sułtanowi, inni znów mówią, że przyczyna usunięcia Kiamila i innych jeszcze czterech ministrów ma głębsze powody polityczne i że na dymisyą tych ministrów oddziałał wpływ innych mocarstw, zwłaszcza Francyi i Anglii. —

— Sprawa o Dardanele i przepuszczanie okrętów rosyjskich przez tę cieśninę z wyłączeniem państw drugich nabiera coraz większego znaczenia. Rosya bowiem wdziera się zwolna, lecz systematycznie do okolenia i opanowania bałkańskiego półwyspu i na lądzie i na morzu, a wobec tego faktu mocarstwa europejskie cicho siedzieć nie mogą. Ustępstwem tém Turcyi na rzecz Rosyi potarganyby został i traktat berliński z r. 1878 i paryzki z r. 1870 — a ostatecznem wynikiem tego niechybna i nieunikniona blizka wojna. Machinacye Rosyi i układy jéj z Turcyą na własną rękę oznaczałyby niejako maltretowanie przez Rosyą reszty Europy, a na to ni Anglia, ni Austrya z Niemcami zgodzić się nie mogą. —

Rzym. Mocno teraz jakoś piszą gazety o tém, że Ojciec św. opuści swą stolicę Rzym i zamieszka w inném jakiém katolickiém państwie. Gazeta rzymska katolicka *Osservatore Romano* zaznacza obecnie możliwość opuszczenia Rzymu przez papieża, ponieważ wszystkie mocarstwa byłyby zadowolone, gdyby mogły Ojca św. przyjąć do siebie na mieszkanie. Dłuższy pobyt Ojca św. w Rzymie możliwy jest tylko wtenczas, jeśli przyjdzie do jakiéjkolwiek ugody z rządem włoskim. —

— *Tribuna* donosi, że prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj Carnot zażądał u Ojca św. kapelusza kardynalskiego dla arcybiskupa Freppela. —

Francya. Wielkie manewra francuzkie, które się rozpoczęły od ruchów kawaleryi, potém piechoty, przedstawiają się bardzo dobrze. Możnaby nieco zarzucić ciurom (train) co do uprzęży i doboru koni. Reszta wygląda całkiem odpowiednio. —

— Podczas manewrów pod Troyes kilka żołnierzy padło na polu skutkiem porażenia słonecznego. —

— Carowa rosyjska, bawiąca obecnie u swych rodziców, królestwa duńskich, miała po powrocie z Danii udać się do Francyi, gdzie młodszy jéj syn ks. Jerzy leczył się u wód. Carowa nie mieszkałaby we Francyi jako carowa, tj. żona panującego, lecz jako zwykła hrabina pod przybranem nazwiskiem. Tymczasem baron Stael oświadczył uroczyście w Sztutgardzie, w Wyrtembergii, że carowa prawdopodobnie do Francyi nie pojedzie, bo na to nie zezwalają stosunki polityczne Rosyi. —

Rozmaitości.

— **W Krakowie** odbył się w ubiegłym tygodniu wielki zjazd notaryuszów, instytucyi jednéj z najważniejszych w naszym kraju. Na zjeździe tym między innemi omawiano także sprawy reorganizacyi instytucyi notaryalnéj, a zwłaszcza kandydatów notaryalnych. —

— **Z Przemyśla** piszą, że tamtejszy budynek szkólny dla dziewcząt przy ulicy Wodnéj jest w tak nędznym stanie i klasy tak licho oświetlane, że nawet w dzień trzeba świecić lampy, aby dzieci mogły mieć lekcye. —

— **We Lwowie** odbyła się w niedzielę dnia 6 bm. pierwsza krajowa konferencya nauczycieli niższych szkół rólniczych, tudzież wędrownych nauczycieli rólnictwa, zwołana przez Wydział krajowy za inicyatywą krajowéj komisyi dla spraw rólniczych. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wyszedł już Kalendarz cieszyński na rok 1892 wydany przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“. Zamawiać można go w księgarni p. Karóla Prochaski w Cieszynie po cenie 20 ct. za egzemplarz. Członkowie „Dziedzictwa“ otrzymają takowy za zwrotem stempla, tj. 6 ct., u ks. prof. Swieżego lub w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Kalendarz ten został znacznie powiększony i odznacza się bardzo bogatą i zajmującą treścią. Na pierwszéj stronnicy jest wzmianka, że ten Kalendarz wydany został przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“, upraszamy kupujących, żeby wyraźnie żądali Kalendarza „Dziedzictwa“, a nie innego.** —

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Najprzewielebniejszy książę biskup dr. Jerzy Kopp będzie udzielał sakramentu bierzmowania w Karwinéj d. 20 bm., w Orłowéj d. 21 bm., a w Szonowie d. 22 bm. — Do teologii w Ołomuńcu przyjęci zostali dla austryackiéj części dyecezyi wrocławskiéj następującą kandydaci: na czwarty rok: Franciszek Putzc z Widniowa; na pierwszy rok: Jan Fuhrmann z Wildschütz, Jan Pitřik z Bruzowic, Ludwik Bierski z Pruchnéj, Jerzy Zuber z Czechowic, Franciszek Kulhanek i Walenty Panek z Domasłowic, Józef Urbanek z Pietrowic i Klemens Ubelaker z Frydku. —

— **Jak Czytelnikom naszym wiadoma,** mieli sobie OO. Jezuici pobudować w Cieszynie piękny kościół z domem klasztornym. Plac pod ten dom już przecież dawno nabyty — zwieziono też i materyału dosyć na plac budowli — tymczasem nic jakoś nie słychać o rozpoczęciu na dobre przedsięwziętych budowli. Kosztorys ogólny wynosił na kościół i klasztór 400 tysięcy złr. Z tego ks. biskup Wrocławski ofiarował tylko 80 tysięcy, a jeden tysiąc stanowią pobrane za kaplicę przy torze kolejowym pieniądze. Ogółem więc byłoby 81 tysięcy — a gdzież tu reszta? Pewnie więc cały ten plan spełznie na niczém, a radość obywateli ze Saskiéj kępy, że będą mieli nie długo piękny w pobliżu kościół, znikła jak mgła w dalekim przestworze. —

— **Zapisy nowych uczniów** wstępujących do tutejszéj szkoły realnéj odbędą się dnia 16 bm.; w tymże dniu odbędą się także

egzamina tychże uczniów. Zapisy dawniejszych uczniów odbędą się dnia 17 bm. —

— **We wtorek dnia 8 bm.** wyruszył tutejszy batalion obrony krajowéj (Landwebrbataillon) Nr. 10 osobnym pociągiem koszycko-bogumińskiéj drogi żelaznéj do Opawy, aby tam skompletować morawsko-śląski pułk piechoty Nr. 15. —

— **Niemieccy śpiewacy** podczas zengerfestu w Cieszynie potracili w Grabiuie kilkadziesiąt parasolów, kapeluszów i głów. Nasz lud poznał z doświadczenia niemiecką kulturę, i zdaje się nam, że nie bardzo do niéj lgnąć będzie. —

— **Na dniu 8 września** przypadał doroczny wielki odpust Narodzenia Najśw. Maryi Panny w pięknym kościele pod miastem Frydkiem, gdzie cudowna, w kamieniu rzeźbiona statua Najśw. Panny od paru set lat przez lud ślązki z wielkiém czczona jest nabożeństwem. To też już w sobotę liczne przez nasz Cieszyn przechodziły procesye czyli kompanie, a i w niedzielę pomimo ciągłego rzęsistego deszczu jeszcze ich wiele zdążało przez nasze miasto do tego cudami słynącego miejsca. We wtorek od południa aż ku wieczorowi liczne te procesye wracały przez Cieszyn, a pobożni pątnicy, pokrzepieni na duchu u stóp Maryi, z pieśnią pobożną na ustach, w kornéj postawie sławili głośno cześć Téj Matki-Dziewicy, która nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi, lecz za wszystkimi, nawet i grzesznikami, przyczynia się chętnie do Bozkiego swego Syna. —

— **Z dniem 3 bm.** przeszły „Nowiny Raciborskie“, w ostatnim czasie bardzo dobrze redagowane, na własność pana J. K. Maćkowskiego, który je od samego założenia przez 15 miesięcy przeszło aż do 1 lipca 1890 bardzo sumiennie i z pożytkiem dla Ślązka redagował. Dotychczasowy redaktor „Nowiu R.“ p. Wacław Rzepecki wyjechał do Bułgaryi, by i tam rozsiewać światło zachodnio-słowiańskiéj kultury. —

— **Na dom błog. Jana Sarkandra w Skoczowie** przesłał p. Wojciech Russinek od robotników z pod Lipiny 23 złr. N. Kohul 1 złr. 20 ct., razem 24 złr. 20 złr. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Aleksander Maryański we Lwowie 5 złr.; — delegat p. Władysław Szybiński we Lwowie 15 złr., na którą kwotę złożyli pp. Józef Abgarowicz, Stanisław Amirowicz, Edmund Bielski, Jan Bartemilian Breuer, Hipolit Morgenbesser, Alojzy Paklerski, Apolinary Stankiewicz, Kazimirz Szybiński po 1 złr., Jan Amborski 2 złr., Władysław Szybiński 5 złr.; — p. Józef Bajger i Jan Ryll, rólnicy w Szonychlu, po 1 złr.; — p. Jan Branny, rólnik w Boguszowicach 1 złr.; — p. Aleksander Godek, nadinżynier w Hruszowie 1 złr. 50 ct.; — ks. Jan Matuszyński, proboszcz w Pietrowicach 3 złr.; — p. Józef Szuścik, rólnik w Mistrzowicach 1 złr.; — p. Józef Kłaptocz, przełożony gminy w Czechowicach 1 złr.; — ks. Frauciszek Muzyczka, proboszcz w Czechowicach składkę 6 złr. 65 ct., którą z powodu wyboru przełożonego gminy tamtejszéj złożyli członkowie wydziałowi. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc sierpień 1891. Stan wkładek z końcem lipca 1891 wynosił 4,341.896 złr. 70 ct. Wkładki 78 nowych stron i 473 dawniejszych wynosiły 96.665 złr. 59 ct. Zwrócono 358 stronom, z których 75 zupełnie zaspokojono, 80.611 złr. 82 ct. Włożone kapitały 7683 stron wynosiły z końcem sierpnia 1891 r. 4,357.950 złr. 47 ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Z Jabłonkowa** dnia 8 września 1891. W Nr. 35 naszéj kochanéj „Gwiazdki“ jest na stronie ostatniéj tłustemi literami wydrukowane zachęcanie następujące: „Prosimy Czytelników „Gwiazdki“, aby głównie kupowali u tych kupców i popierali tych przemysłowców, którzy przedsiębiorstwa swe i towary ogłaszają w „G. C.“ Przyznajemy wielką słuszność téj prośbie Redakcyi, ponieważ solidarność jest nam potrzebna i we wzajemnéj pomocy leży nasza siła narodowa. Według słów pisma św. „Czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcéj domownikom wiary“ (do Galat, 6, 10.) jest naszą świętą powinnością, dobrze czynić naszym domownikom, a więc tym, którzy są z nami jednéj religii, jednéj narodowości, jednego i tego samego duchownego zdania. Nie możemy wszakże popierać ludzi, którzy jakkolwiek ogłaszają swe towary i przedsiębiorstwa w naszéj kochanéj „Gwiazdce“, przecież nie tylko innéj są z nami religii, innego ducha narodowego, ale owszem wszelkiemi siłami starają się szkodzić sprawie narodowéj, bałamucą lud nasz, odwodzą go od obowiązków narodowych, a nawet by go pozyskać, obrzucają nieraz błotem duchowieństwo nasze. Takich ludzi — a znajdują się tacy i u nas w Jabłonkowie — pod żadnym warunkiem wspierać nie należy, owszem trzeba im dać dotkliwie uczuć, że na nasze poparcie wcale nie zasługują, i od takich ludzi, żeby najlepsze mieli towary i najtaniéj takowe oddawali swym odbiorcom, kupować nic nie chcemy i nie będziemy. Hasłem naszém jest: „Kupować od swoich i popierać tylko swoich!“ Ludzi, którzy używają „Gwiazdki“ tylko do zalecania swych towarów, a w gruncie rzeczy zawsze i wszędzie jéj szkodzą, przy wyborach zaś idą zawsze ręka w rękę z jéj przeciwnikami i niemieckimi liberałami, popierać nie warto. —

— Wybory gminne odbędą się dnia 16 i 17 bm. Narodowa strona ufa, że wyborcy oddadzą swoje głosy według swego sumienia i przekonania ludziom, którzy bezinteresownie pracować będą dla dobra gminy. Przy wyboracb nie potrzebują wyborcy kierować się podszeptami lub namowami niemieckich liberałów, którzy znają naszych wyborców tylko w czasie wyborów, a kiedy indziéj z nich się tylko wyśmiewają. Oto jeden z nich, tj. nauczyciel z Piosecznego który téż chciałby być wybranym, wyraził się publiczuie o naszych włościanach: „Co? jak powiem tym hyrtoniom, tó mię muszą wybrać.“ Takich i tym podobnych ludzi nasi włościanie wybierać przecież nie mogą. Wybierajcie samych narodowców, bo ci dali dowody że na zaufauie zasługują. —

— **Z Dziedzic.** Nasz naczelnik stacyi p. Szczepański przeniesiony został do Krakowa. Urzędnicy kolei północnéj urządzili mu korowód z pochodniami, przyczém przemawiał oficyał Weigl. Lud z okolicy lubił p. naczelnika Szczepańskiego dla jego ludzkości i uprzejmości. —

— **Z Bogumina.** Pruscy śpiewacy mają wzorowych chorążych, bo jeden z nich, z Raciborza, w powrocie z Cieszyna zapomniał swéj chorągwi w Boguminie na dworcu kolejowym. Za trzy dni odesłano chorągiew za dzielnym chorążym, który pewnie na to zasługuje, aby go odznaczono oderznięciem guzików. —

— **Z Opawy.** W Prusiech zaprzestano już większą częścią uroczystego obchodu pamiątki bitwy pod Sedanem, czyli jak się lud wyraża, obchodu św. Sedanka. Natomiast Niemcy opawscy rozpoczęli święcić ten dzień tego roku komersami i mowami, w których podnosili Bismarka aż pod same niebo i nawet jeszcze wyżéj. Widać, że głupota, jeżeli wygaśnie w jednym krajn, nkazuje się w innym. —

— **Z Białéj.** W Wadowicach powiesił się w więzieniu dyrektor Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Białéj p. Wyspiański, sprzeniewierzywszy około 40.000 złr. Samobójca był najprzód fotografem, późniéj jednak porzucił swój zawód, aby szukać szczęścia na innem polu. Zamiast szczęścia znalazł nieszczęście. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5 września: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 75 ct.; żyta (72 kilo) 8 złr. 30 ct.; jęczmienia (64 kilo) 4 złr. 45 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 10 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 10 września: Renta pap. 90.65—90.80. nowa pap 101.95—102.05; srebr. 90.50—90.70; złota 109.85—110.05. — Srebro 100—100. Dukat 5.56—5.58. Marka pr. 57.55—57.60. Rubel papierowy 1.24¼—1.24¾.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek
w Cieszynie,

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,

w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,

przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich

od dnia 1 kwietnia roku 1891

4 1/4 %

rocznie, za całe półmiesiąca, tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na 5% i 6%.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudnin.

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Piekarnia i sklep

są do wydzierżawienia od 1 października br. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Ropicy.**

Ucznia

przyjmie **Rudolf Holewa,** kapelusznik **w Cieszynie.**

Potrzebny do większego majątku

dozórca polowy,

żonaty, umiejący dobrze pisać i znający się doskonale na órce. Żona może się równocześnie zajmować gospodarstwem domowém.

Wiadomość w Redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Tanie i dobrze się palące **węgle** sprzedaje do końca tego miesiąca przy odbiorze 100 centnarów i wyżéj:

najlepsze węgle w sztukach z kopalni Bradegrube po 42 fen. cent.

najlepsze węgle kostkowe z kopalni Bradegrube po 28 fen. cent.

Skład węgli kamiennych książęco Pszczyńskich kopalni

Dworzec koleji Żory Górny Śląsk (Sohrau O/S).

W. Kotyrba.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Zdatnego

Pomocnika stolarskiego

przyjmie **W. Burda** na Brandysie Nr. 21 w Cieszynie.

Zaproszenie do przedpłaty

na **księdza Kneippa Poradnik** dla zdrowych i chorych. — Znakomite to dzieło obejmie najnowszy i ostateczny wynik 40-letniéj praktyki i badań wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług téj książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług téj metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłómaczenie polskie uskutecznia się z druknjącego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w dwóch częściach. Część I ukaże się w maju i w tymże miesiącu abonentom rozesłaną zostanie. Część II w jesieni br. **Prenumerata wynosi za obie części razem 1 złr.** już z przesyłką. Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiéj części, potém zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko przekazem pocztowym, a nigdy znaczkami w liście, gdyż listy giną. Adresować wyraźnie: **Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.**

Jest także jeszcze w niewielkiéj ilości u nas do nabycia polski **księdza Kneippa Kalendarz zdrowia** na r. 1891. Cena 30 ct., z przesyłką 40 ct. Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi dopełnienie powyższego Poradnika. Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie ks. proboszcz Kneipp udziela wszelkich rad bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokądbądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem“** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — 1/4 litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 26 września 1891. **Nr. 39.**

Zbliża się znowu nowy kwartał, zapraszamy więc do przedpłaty na „Gwiazdkę Cieszyńską“. Zarazem przypominamy, że wielu czytelników dotąd nie uiściło prenumeraty za rok bieżący; upraszamy zatém uprzejmie o szybkie uiszczenie należytości. —

Czy będzie wojna, czy nie.

Ciągłe zbrojenia wojenne i krzyki po gazetach z temi zbrojeniami połączone sprawiły, że ludzie wylękani obawiają się w każdéj chwili wybuchu wojny i to nadzieją się cieszą, to znowu obawą są przepełnieni, według tego, jak te pogłoski gazeciarskie jak barometr raz występują w górę, to znowu spadają. Jest tedy ogromnie ważna odpowiedź na pytanie: Czy w najbliższéj przyszłości należy się obawiać wojny, czy nie.

Już dawniéj zawiązane zostało tak zwane „trójprzymierze“, tj. sojusz czyli związek między Austryą, Prusami i Włochami w celu, aby pokój i obecny stan w Europie został zachowany. To przymierze, które było pierwotnie zawarte na sześć lat, zostało w roku bieżącym po upływie tego czasu odnowione i jak mówią, jeszcze ściśléj zawarte. Atoli następstwem tego przymierza było, że także Rosya i Francya zbliżyły się do siebie i chociaż może nie zostało zawarte między niemi formalne przymierze na papierze, to jednakże starają się okazywać przed światem wzajemną przyjaźń, jak mówią, także w tym celu, aby zachować pokój. Stoją więc po jednéj stronie Austrya, Niemcy i Włochy, po drugiéj stronie Rosya i Francya. Potęga po obu stronach jest ogromna; zdaje się jednak, że w najbliższéj przyszłości nie nastąpi jeszcze starcie tych dwóch potęg, a to z następujących powodów:

Niemce prawdopodobnie nie szukają w téj chwili nowych zdobyczy, lecz starają się zachować to, co w ostatniéj wojnie francuzkiéj uzyskali. Dosyć także czasu upłynie, nim zjednoczone Niemce pod zwierzchnictwem Prus uzyskają tyle trwałości i pewności, aby jedność na wszelki wypadek była zabezpieczona.

Rosya zaś także w obecnéj chwili z biedą będzie rozpoczynała wojnę: 1. Uzbrojenia jéj chociaż już bardzo znacznie postąpiły i nawet ogromne przybrały rozmiary, jeszcze nie są całkowicie ukończone, a póki to nie nastąpi, Rosya chyba tylko zmuszona będzie prowadziła wojnę. 2. Armija rosyjska ma być zaopatrzona w nowy karabin, co podobno trzy lata potrwa. Trudno tedy przypuszczać, żeby przed upływem tego czasu miała prowadzić wojnę, wyjąwszy w razie konieczności. Także i głód panujący obecnie w Rosyi w mniejszym lub większym stopniu, gdyż na wiadomościach gazeciarskich polegać nie można, może się do tego przyczynić, że pokój ze strony Rosyi nie zostanie naruszony, chociaż ta przyczyna jest tylko drugorzędną.

Skoro zaś ani Rosya, ani Niemce nie mają rozpoczynać w obecnéj chwili wojny, to także ani Austrya, ani Włochy z pewnością jéj nie rozpoczną.

Mogłaby więc chyba Francya naruszyć pokój, aby odebrać zabrane jéj przez Prusaków prowincye. Lecz bez przyzwolenia Rosyi Francya sama wojny nie rozpocznie, gdyż to byłoby rzeczą dla niéj niebezpieczną.

Tak się więc pokazuje, że w najbliższéj przyszłości prawdopodobnie wojna nie wybuchnie, bo oprócz wymienionych przyczyn jeszcze trzeba wziąść na uwagę, że owa ogromna wojna, jaką ciągle zapowiadają, miałaby takie rozmiary, że o skutkach i o wyniku téj wojny ani pojęcia mieć nie możemy, zwłaszcza że nie mamy jeszcze praktycznych doświadczeń co do nowéj broni i co do nowego sposobu prowadzenia wojny.

Z téj przyczyny téż nie łatwo które państwo odważy się na tak niepewny i niebezpieczny krok i nie będzie chciało ściągać na siebie tak straszliwéj odpowiedzialności.

Oprócz tego liczne żywioły socyalistyczne i anarchiczne łatwoby mogły w czasie wojny zrobić niepokoje i zaburzenia w niektórych krajach. Dla tego téż rządy muszą być tém ostróżniejsze.

Wszelako ze wszystkich przytoczonych dowodów zdaje się wybuch wojny w obecnéj chwili tylko nieprawdopodobny. Zupełnéj pewności nikt nam dać nie może, a nawet najpotężniejszy władzca nie może dać zupełnie pewnéj odpowiedzi na pytanie postawione na czele naszego artykułu, bo nie ludzie, ale Bóg kieruje naszemi losami. Jednak już i to nas uspokoić powinno, jeśli wybuch wojny w téj chwili według obliczenia ludzkiego jest niepodobny do prawdy. —

BRACISZEK RENAT.

IV. (C. d.)

Przyszedłszy do kupca, zobaczył Jura kram pełen ludzi, z których każdy żądał jakiegoś towaru. Stali wszyscy jeden za drugim w porządku, w jakim przyszli, i zbliżali się do kratki, za którą kupiec towary sprzedawał. Jurze zdawało się to zbyt nudném, czekać, aż na niego koléj przyjdzie, pchał się więc naprzód i odsuwał każdego, co mu zawadzał w drodze.

„Co chcesz, ty niecierpliwy?“ zapytał go kupiec nie bardzo grzecznie, rozgniewany cokolwiek, że się tak naprzód ciśnie.

Jurę zniechęciła przymówka kupca i nadętemi usty odpowiedział:

„Ja chcę ćwierć funta — — —“ i nie umiał mówić daléj.

„Czego ćwierć funta?“ zapytał znowu kupiec.

Jura stąpał z nogi na nogę, chwytał się za czoło, wybełkotał kilka razy „ćwierć funta —“ i znowu milczał.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem, a kupiec skinął na niego, aby ustąpił na bok, przypomniał sobie, czego chce i przystąpił ze swém żądaniem gdy przyjdzie na niego koléj. Ale Jura i wtedy nie wiedział, czego żądać, gdy koléj na niego przyszła. Kupiec chciał mu przyjść w pomoc i wyliczał różne towary, które miał na składzie, lecz nie mianował tego, którego miał żądać Jura. Nareszcie przyznał się Jura, że to co on chce, to brzmi niemal tak jak „piskać“.

„A do czego to ma służyć?“ pytał się kupiec.

„Ma to być dla chłopca!“ odpowiedział Jura.

Kupiec rozmyślał i zamruczał może trzy razy „piskać“ — „dla chłopca“, aż nareszcie ogłosił wynik swego badania w ten sposób:

„Jeżeli to jest dla chłopca i brzmi jako „piskać“, tak to nie może być nic innego jak piszczałka!“ — i podał Jurze drewnianą piszczałkę o trzech dziurkach, wydał resztę z dziesiętnika i odwrócił się, aby służyć innym.

Jura szedł z miasta jak oparzony; przeczuwał, że właściwéj rzeczy nie niesie. Skutkiem takiego rozmyślania i wątpliwości wlókł się powoli i przyszedł późno do domu. Gospodyni przywitała go łajaniem, że każda jego droga trwa wiecznie, żeby mógł chodzić po śmierć ludziom, którzy nie chcą umrzeć, itp. — aż nareszcie miał oddać biszkoty.

Kiedy wyjął piszczałkę, wszyscy się głośno roześmiali, a nawet sama gospodyni mimo gniewu śmiała się, aż jéj łzy w oczach stanęły. Ale Jura nie był z tego kontent i uporczywie twierdził, że rzecz dobrze załatwił, a winę zwalał na kupca, który go dobrze nie zrozumiał. Lecz pomógł sobie z pieca na łeb, i śmiech z niego był jeszcze większy. Po biszkoty poszła Teresa, która miała lepszy rozum, ale z Jury jeszcze się potém długo śmiano, stał się nawet przypowieścią, a kiedy sobie kto w jakiejś sprawie bardzo głupio postąpił, mówiono, że się tak na tém rozumie, jak Jura na biszkotach.

Tak Jurze wyszły biszkoty na złe, ale Stasiowi posłużyły dobrze. Zmieniał się waczek za waczkiem i ćwierć funta wystarczyło ledwie na tydzień. Posłano po świeże, — późniéj brano pół funta, a nareszcie po funcie. Chłopczyna wyglądał jak beczułka i jeszcze się przytém w mleku kąpał. Mimo tych wygód był złośliwy i niespokojny. Kiedy spał, kolebka ciągle chodziła jako młyn; gdy się obudził, nie siedział spokojnie na ręce ani na chwilę. Musiano go huśtać, śpiewać mu i po pokoju z nim biegać. Jedno nie mogło długo wytrzymać i podawano go sobie z ręki do ręki, aż się czasem wszyscy z nim napocili. A stara Teresa nie mogła nastarczyć prać, maglować i prasować.

Cofała patrzał na te wszystkie rzeczy niechętnie i zdawało mu się, że się tego wszystkiego dzieje za wiele. Nie mogąc już dłużéj milczeć, przemówił raz, gdy byli sami, tak do małżonki:

„Anno, na miłość Boga cię proszę, przestań tych zbytnich pieszczot. Staniesz się pośmiewiskiem całéj wsi; wszakże już to i Panu Bogu podobać się nie może, co ty z tém dzieckiem wyrabiasz.“

Ale nieborak źle na tém wyszedł i odebrał taką odpowiedź:

„Ty nie jesteś ojcem, nie masz uczucia, jesteś gorszym od drapieżnego zwierza. Ja pani w domu, ja dziedziczka wszystkiego. Ja sobie dziecię tak wychowam, jak mnie się podoba.“

„Dobrze, dobrze, tylko je wychowaj sobie ku radości, a Bogu na cześć i chwałę“, dodał Cofała, wziął czapkę i odszedł.

V.

Staś nie trzyma się już ławy, lecz biega sam po izbie. Jest tłuściutki, lica ma jak bochenki, a czerwone jak turek. Ubrany jest pięknie: ma na sobie długą suknią z pisanego muszlinu o pięknych barwach czyli, jak tam mówią kontusz; na nóżkach czerwone buciki z żółtemi lemcami, tak zwane czyżmy, które kuklicki kramarz, żyd Mosiek, przywiózł z miasta na żądanie Cofałowéj; koło szyi jest wyszywany lemiec (kołnierz), a na głowie okrągła czapka z zielonego aksamitu. W tém ubraniu Stasiowi pięknie do twarzy, wygląda jak malowane jajko, a matka jest szczęśliwá. Lecz chłopiec chce być wolnym, a buty go gniotą, kołnierz drapie, kontuszek przeszkadza; nie cierpi długo na sobie ubioru, muszą go rozebrać, bo najmiléj mu uganiać się po izbie w koszuli i boso.

Staś już zaczyna i mówić. Wszyscy go uczą i powiadają mu wyrazy, które on za nimi w swój sposób powtarza i po dziecięcemu przekręca. Teresie mówi „Esa,“ Jurze „Jua“, bez trudności zaś umie powiedzieć „tata“, „mama“, a najłatwiéj „ham“ i „papać“.

Ostatnich wyrazów najczęściéj używa i skoro je wysłowi, zaraz skoczy matka do szafy i przyniesie coś do jadła. Ma ona zawsze coś przygotowanego dla swego ulubieńca, a jeżeli nic innego nie masz, ukraje „skibkę“, „jasnego“ chleba, umacza go w śmietance i podaje chłopcu. Chłopiec obliże śmietankę, skibkę zwraca matce i woła: „ecze“. Matka nie przykrzy sobie tego, macza po drugi i po trzeci raz, aż chłopiec przestanie mówić „ecze“.

Ze Stasiem są jeszcze inne trudności. Cofałowa była znowu u lekarza w mieście, chłopiec bowiem bywa często bardzo gniewliwy, i matka się radzi, co czynić, aby ten zbytni gniew chłopcu nie zaszkodził. Lekarz mówi, że takich dzieci nie należy drażnić, ani gniewać, bo inaczéj mogą popaść w epsilepsyą, czyli jak lud mówi, może je „wrzód obrażać.“ Od téj chwili Cofałowa się niepokoi i ciągle się boi, że Stasia będzie „wrzód obrażał“, i dla tego wszystkim jego zachciankom musi się dogodzić. Lecz nie jest to rzeczą łatwą, bo Staś jest wymyślnym i co widzi u drugich, chce jak małpa naśladować. Lecz matka się o niego boi, i musi się stać, co Stać chce.

Gminny pastuch pędził raz owce na pastwisko, strzelał z bicza, spędzał trzodę do kupy i aby się nie rozbiegła, według potrzeby smagał. Staś zobaczył to z okna, trzepie rączkami i zachciewa mu się bicza i smagania. O bicz nie trudno, Jura mu go uplótł; ale kogo smagać? Staś się gniewa, tąpa nogami i krzyczy; mógłby dostać choroby. Nie można inaczéj: Teresa, Jura, obie służące i gospodyni czołgają się po podłodze na czworaku, udają owce i beczą, a Staś je goni i smaga, aż znużony przestaje zabawki.

Parobek Tonda wiąże w niedzielę przed zwierciadłem chustkę koło szyi. Staś się mu przypatruje i chce téż tak czynić. Ale Teresa nie ma ochoty zdjąć zaraz dla niego zwierciadła ze ściany; chłopiec się już gniewa, tupie nogami i krzyczy. Znów obawa, aby się chłopiec nie nabawił choroby, i zwierciadło musi być zdjęte ze ściany.

Stasiowi podoba się, tłusty w koszuli chłopiec, którego widzi w zwierciadle; uśmiecha się do niego, a ten w zwierciadle także. Staś się już nie śmieje, a chłopiec w zwierciadle także się śmiać przestał; Staś się zachmurzy, zamierzy ręką, a ten w zwierciadle zupełnie tak samo czyni. Staś uderzy w zwierciadło „bac“, a zwierciadło potrzaskane sypie się na ziemię. Teresa się przelękła, żałuje zwierciadła i niemalby chłopca złajała. Ale gospodyni się śmieje i nie dba o szkodę, powiada, że zwierciadło było stare i że za kilka lat i takby musiało być kupione nowe, i że przecie nigdy nie warto, aby chłopiec dla takiego starego rupiecia miał popaść w chorobę.

Najgorzéj się dzieje, kiedy Staś w swéj swawoli padnie i stłucze się. Zacznie krzyczeć „boji, boji“ i tupie nogami, gniewa się i wrzeszczy. Matka się trzęsie od strachu, aby mu się co nie stało, przyskoczy, jak skra, głaska go i mówi: „Poczekaj, będziemy to „bacać“ (bić). I zaraz bierze warzechę i bije w to miejsce, o które chłopiec się uderzył. Złość chłopca mija, już się śmieje, wyciąga rączkę, chce warzechę i krzyczy: „Mama, daj!“ Bierze warzechę i bije także w to miejsce, aż się warzecha rozszczepi.

Jura chce się podchlebić i mówi chłopcu, aby temu miejscu jeszcze pogroził, a Staś potrząsa pięścią tam, gdzie był upadł, i woła: „O, o!“ — „Jeszcze mu coś rzeknij, podżega go Jura, rzeknij mu: „Trąbo!“ Staś chętnieby tak powiedział i próbuje, ale „trąba“ jest dla jego usteczek słowem bardzo trudném i nie może mu z ust wyjść. Nareszcie po długiém usiłowaniu woła: „Ciombo!“ Śmieją się wszyscy, Staś także, i bardzo mu się podoba słowo, które go kosztowało tyle pracy. Nie zapomni go już więcéj i jeżeli mu kto tylko trochę w drogę wnijdzie, zaraz woła „Ciombo“!

Cofałowa opowiada każdemu, kto tylko do nich przyjdzie, nawet wędrownym i żebrakom, jakiego ma rozumnego i dziarskiego chłopca, co on to wie i jak każdemu umie odpowiedzieć. Do kumy Gorącéj nawet sama zaszła umyślnie dla tego, aby się pochwalić, że Staś umie powiedzieć „ciombo“! (C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

Obrachowanie paszy i ściółki. Ukończywszy żniwo i zebrawszy drugi pokos koniczyny oraz potraw z łąki, możemy już obrachować, ile mamy paszy i ściółki dla bydła. Rachunek taki powinien przeprowadzić każdy dobry gospodarz, ażeby mógł wiedzieć, czy ma zapas dostateczny paszy i słomy, potrzebny do przezimowania téj ilości bydła, jaką utrzymuje obecnie. W przeciwnym razie, jeżeli paszy téj jest za mało, powinien sprzedać jaką krowę lub jałówkę, ażeby nie narazić pozostałe sztuki na głód, a ze sprzedażą tą nie wyczekiwać zbyt długo, gdyż w późnéj jesieni lub na przednowku ceny bydła bywają zwykle znacznie niższe. Za uzyskane ze sprzedaży pieniądze można dokupić otrąb dla bydła, które żywione dobrze da przy mniejszéj swéj ilości większy pożytek, aniżeli gdyby liczba jego była większą, lecz źle karmioną.

Obrachowanie ilości słomy, siana lub koniczyny, które zebraliśmy, jest bardzo łatwe, jeżeli wiemy, ile kóp zboża i fur paszy zwieźliśmy do stodoły lub brogu. W tym celu musimy zważyć słomę przynajmniéj z jednéj kopy każdego zboża, gdyż snopy nie każdego roku są jednakowéj wielkości. Również należy wywiązać i zważyć siano lub koniczynę z jednéj fury o przeciętnéj wielkości, jeżeli nie wiemy już z doświadczenia, ile ona zawiera zwykle centnarów. Porachowawszy więc wagę słomy z jednéj kopy każdego zboża, albo téż siana z jednéj fury tyle razy, ile kóp lub fur zebraliśmy z pola, będziemy mieli ilość całego zbioru.

Rachunek ten wyjaśni nam dokładnie następujący przykład.

Przypuśćmy, iż zebraliśmy 36 kóp różnego zboża, a mianowicie:

Żyta 7 kóp o wadze z 1 kopy po 250 klg., czyli razem 1750 klg. Pszenicy 8 kóp o wadze z 1 kopy po 240 klg., czyli razem 1920 klg. Jęczmienia 9 kóp o wadze z 1 kopy po 220 klg., czyli razem 1760 klg. Owsa 7 kóp o wadze z 1 kopy po 230 klg., czyli razem 1610 klg. Grochu 4 kopy, o wadze z 1 kopy po 200 klg., czyli razem 800 klg. Ogółem 7840 klg., czyli rachując okrągło 78 centnarów podwójnych.

Siana i koniczyny zwieźliśmy 3 wozy, każdy po 5 centnarów podwójnych, co czyni 15 centnarów podwójnych.

To stanowi cały nasz zbiór słomy i paszy, ileż na niéj potrafimy utrzymać bydła przez 6 miesięcy zimowych po odtrąceniu ściółki, potrzebnéj także i w lecie?

Ażeby na to odpowiedzieć, powinniśmy przedewszystkiém wiedzieć, ile każdéj posiadanéj przez nas paszy musimy dać codziennie krowie lub cielnéj jałówce.

Jedna zwykła krowa krajowa, jeżeli nie ma schudnąć przez zimę i stracić zupełnie mleka, powinna dostawać co najmniéj po 2 kilogramy siana i po 8 kilogramów dobréj słomy, a oprócz tego 1 kilogram otrąb lub ospy. Byłoby bardzo pożądaném i korzystném, gdybyśmy mogli dodać jeszcze każdéj krowie dojnéj po parę garncy buraków lub marchwi, ale jeżeli ich nie mamy, to musimy poprzestać na téj paszy, jaka jest, dokupując przynajmniéj otrąb, albo téż mieląc na ospę zboże odjemne lub owies.

Oprócz tego trzeba zostawić słomę na pościółkę na cały już rok, rachując na 1 sztukę przynajmniéj po 3 kilogramy dziennie w zimie, a 2 kilogramy w lecie.

Tym więc sposobem będzie potrzebowała 1 krowa:

Słomy na paszę: dziennie po 8 klg., czyli miesięcznie 240 klg., a przez 6 miesięcy 1440 klg. *Słomy na pościółkę*: w zimie dziennie po 3 klg., czyli miesięcznie 90 klg., a przez 6 miesięcy 540 klg.; w lecie na pościółkę po 2 klg., czyli miesięcznie 60 klg., a przez 6 miesięcy 360 klg.; razem 900 klg. Ogółem trzeba słomy dla 1 krowy rocznie 2340 klg., czyli około 24 centnarów podwójnych.

Siana lub koniczyny po 2 klg. dziennie, czyli miesięcznie 60 klg., a przez 6 miesięcy 360 klg.

Otrąb dziennie po 1 klg., czyli miesięcznie 30 klg., a przez 6 miesięcy 180 klg.

Ponieważ więc mamy słomy 78 centnarów podwójnych, a dla jednéj krowy trzeba około 24 centnarów podwójnych, przeto słoma, którą mamy, wystarczyłaby dla 3 sztuk bydła i zostałoby jeszcze około 6 centnarów podwójnych na zapas.

Siana mamy 15 centnarów podwójnych, a gdy jedna krowa potrzebuje go przez zimę 360 klg., to dla 3 sztuk potrzeba 1080 klg., czyli około 11 centnarów podwójnych, zatém pozostaje nam jeszcze 4 centnary metryczne.

Pozostałością tą: 6 centn. podw. słomy i 4 centn. podw. siana nie możemy już przezimować czwartéj krowy, szczególnie ze względu na słomę, któréj 1 sztuka, jak wykazaném jest wyżéj, potrzebuje około 4 razy tyle; możemy przezimować jednak jałówkę roczną lub téż dwoje cieląt, które potrzebują więcéj siana aniżeli słomy, oraz dodatku owsa. (D. n.)

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Obecnie musimy się podzielić z Czytelnikami waszymi bardzo smutną wiadomością, że przy wyborach gminnych, które u nas obecnie się odbyły, p i w o odniosło zupełne zwycięztwo i przeważyło szalę zwycięztwa na rzecz tych, którzy piwo wyborcom dawali, to jest na rzecz naszych niemieckich liberałów.

Niemcy nasi zebrali przedewszystkiém w niedzielę przed wyborami, to jest dnia 13 bm., znaczną liczbę wyborców z Piosecznéj, miejskiego przysiołka, przy fabryce tamże znajdującéj się, i dali wypić wyborcom 14 beczek piwa, obiecując zarazem, że im po wyborach jeszcze więcéj piwa dadzą.

Przy tém piwie oczywiście wygadywali Niemcy niestworzone rzeczy na naszych narodowców, a w szczególności na ich przywódców.

W poniedziałek dnia 14 bm. upajali Niemcy znowu naszych wyborców z drugiego przysiołka, to jest z Miejskiéj Łomnéj, dając im przeszło 8 beczek piwa. — Mówimy, że Niemcy upajali wyborców, bo jak nam doniesiono, wielu z nich do tego stopnia się popiło, że się następnie nawet pobili.

Temi napitkami skaptowali sobie Niemcy naszych biednych wyborców w zupełności, a to tém bardziéj, że nasi narodowcy życząc sobie, aby wyborcy według swego przekonania głosowali, takich obrzydliwych środków agitacyjnych wcale nie używali.

Po wyborach dali Niemcy naszym wyborcom coś przeszło 20 beczek piwa. Nie dziwota więc, że nasi wyborcy pod wpływem takiego napitku zapomnieli się i głosowali po myśli tych, którzy im pić dawali.

Nie jest tedy prawdą, co *Sylezya* w Nrze 215 pisała, że u nas niby jacyś postępowcy przy wyborach zwyciężyli, bo w rzeczywistości tylko „piwo“ odniosło zwycięztwo.

Dziwi nas także, jak się mogli nasi Niemcy nazwać w *Sylezyi* postępowcami, bo działalność ich wcale żadnego postępu nie wykazuje, owszem zdradza na każdym krokuz acofanie, czego najlepszym dowodem wyż opisany sposób agitowania. W naszéj gminie przeciwnie tylko przewodniczący narodowców mogliby być postępowcami nazwani, bo oni jedynie dążą do podniesienia dobrobytu i rozwoju naszych obywateli; Niemcy téż bojąc się, aby nasi narodowcy, będąc we wydziale gminnym, nie popchnęli ich naprzód i nie zmusili ich do wydatniejszéj pracy, rozdali tak znaczną ilość piwa przy obecnych wyborach, aby tylko narodowcom uniemożebnić pracę około dobra gminnego.

Niepomyślność wyboru naszego sprowadziły oprócz tego jeszcze i inne czynniki.

Tuż przed samemi wyborami odstąpił od naszych narodowców p. Emanuel Buława, farbierz w Jabłonkowie, i przystąpił ku Niemcom, co nam nie tylko uszczerbek w naszych szeregach, ale także i wielkie rozczarowanie sprawiło, bo w p. Buławie pokładaliśmy dotychczas wielkie nadzieje i ufając w stałość jego charakteru, nawet do sejmu jako naszego kandydata stawialiśmy, a obecnie przekonaliśmy się, że takowy za lada powiewem wiatru zmienia swą barwę narodową.

Oczywiście p. Buława jest już teraz dla nas stracony; myślimy atoli, że p. Buława pożałuje kiedyś tego, że od nas odstąpił i do Niemców się przyłączył, bo ci pewnie nie okażą mu nigdy téj życzliwości, jaką go

nasi narodowcy obdarzali. Przy wyborach naszych, jakeśmy to przewidywali pomagali także naszym Niemcem zamianowani przez nich honorowi obywatele, i to każdy w sposób, jaki w rękach jego leżał. I tak pan leśniczy z Nawsia, nie mając widać co innego do czynienia, siedział cały ten dzień, w którym 3 koło wybierało, w sali wyborczéj i pilnował owych wyborców, którzy u niego na pile pracują, aby według rozdanych im przez Niemców kartek głosowali. Drugi honorowy obywatel, to jest koncypient pana notaryusza, pracował w swój sposób, to jest sztuką pisarską, adresując i rozsełając wyborcom kartki z niemieckimi kandydatami.

Trzeci honorowy obywatel, pan dr. Demel z Cieszyna, przyjechał do wyborów i oddał głos według kartki, którą mu Niemcy dali.

Jak słyszeliśmy, dawali Niemcy niektórym wyborcom nawet pieniądze, aby tylko szli do wyborów, a pieniądze te rozdawał jeden pisarz, którego nazwiska atoli nie chcemy wymieniać. Wreszcie Niemcy odgrażali się w rozmaity sposób wyborcom; jeden z naszych narodowców słyszał nawet na własne uszy, jak pan Rudolf Sikora, kupiec należący do niemieckiéj strony, pewnemu wyborcy groził, że mu wszystkie włosy z głowy wytarga, gdyby do wyborów nie przyszedł.

Wreszcie było widzieć szarpaczkę po ulicach, a nawet w domu wyborczym, jakiéj dopuszczali się Niemcy na naszych wyborcach. Nazwisk tych panów nie chcemy podawać, bo nie uważamy za stósowne, aby nazwiska takich ludzi były wymieniane we waszém szanownėm piśmie. Gdy zważycie wszystkie powyższe okoliczności, musicie przyjść do przekonania, że nasi narodowcy, powołujący się do sumienia i przekonania wyborców, zwyciężyć nie mogli. Nadziei atoli nie tracą nasi narodowcy, bo są przekonani, że naszym wyborcom otworzą się w przyszłości oczy i że na przyszłość nie za piwo, ale według swego przekonania i sumienia przy każdych wyborach będą głosowali. —

Z Karwinéj.

Najprzewielebniejszy książę biskup dr. Kopp przybył do nas d. 19 bm. wieczorem na udzielanie św. sakramentu bierzmowania. Drogę ku dworcowi zalegli wierni, z wielkiém uszanowaniem i pociechą swego serca przyjmując Dostojnego Pasterza, który pospieszył do nich, żeby według słów św. Hilarego „co jest słabego potwierdził, co rozerwanego spoił, co popsowanego naprawił, a słowo żywota na pokarm wieczny ku zasileniu swéj czeladki rozdawał.“

Koło godz. 6 wieczorem wyruszyło Wielebne duchowieństwo z kościoła ku ozdobnéj bramie tryumfalnéj, wystawionéj blizko 15 minut od kościoła. Księży świeckich było 19, zakonnych 3. Natychmiast uszykowała się procesya, w któréj wzięły udział dziatki z obu szkół karwińskich, górnicy hrabiowscy, weterani, strażacy ogniowi i górnicy arcyksiążęcy. Lud wierny zamykał pochód. — Koło godz. 7 ogłosiły 3 wystrzały przybycie księcia biskupa. Dostojnego Gościa przyjął na dworcu Jego Ekscelencya hrabia Larisch-Mönnich, marszałek krajowy, i w przepysznym powozie towarzyszył ku bramie tryumfalnéj. Po obu stronach powozu jechało konno po 33 rólników z okolicznych wiosek. Wstąpiwszy pod baldachim, wysłuchał książę biskup najpierw przemówienia ks. proboszcza karwińskiego Quitty, następnie p. burmistrza Kudzielki, który powitał Dostojnego Pasterza katolickiém „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i w imieniu całéj gminy najgłębsze wyraził uszanowanie. Przemówiła nareszcie i jedna dziewczynka. Książę biskup wyraził swoję radość z tak świetnego przyjęcia. W kościele przy ołtarzu po udzieloném błogosławieństwie dźwięcznym głosem przemówił mniéj więcéj w tych słowach: „Obecność moja przypomina Wam zapewnie i mnie bolesną stratę Waszego ze wszech miar czcigodnego ks. biskupa sufragana, któryby mnie w tym świętym akcie był zastąpił. Z innego jednak względu radością przepełnione jest serce moje, że mógłem stanąć między ludem, który z takim zapałem mnie przyjął i w ten sposób złożył dowód swego przywiązania do Kościoła katolickiego. Zwłaszcza wielu górników widziałem około siebie i czuję, że jestem w sercu téj przemysłowéj okolicy. Do was się tedy odzywam górnicy: Jak wam pod ziemią przyświeca to światło ziemskie, żebyście wydobywać mogli owe skarby węglane, tak niech Wam i nadal przyświeca światło wiary, któréj dowody tu składacie, żebyście sobie żywot wieczny zdobyć mogli. Wam wyrażam moje podziękowanie, a zarówno Waszemu Wysoce urodzonemu Chlebodawcy i obywatelstwu karwińskiemu.“ Udzieliwszy błogosławieństwa apostolskiego, udał się książę biskup z Jego Ekscelencyą i duchowieństwem na probostwo, gdzie odbyło się przedstawienie i umówienie porządku, poczém Jego Ekscelencya ofiarował swój dom do rozporządzenia księcia biskupa.

W niedzielę z rana o godz. 8 odprawił ks. biskup cichą mszą św. w kościele parafialnym. Skończywszy takową, przemówił ks. biskup po niemiecku do bierzmowańców (konfirmandów), wyjaśniając znaczenie tego św. sakramentu; z polecenia ks. biskupa wygłosił to samo po polsku ks. Rybon T. J., poczém rozpoczęło się bierzmowanie. Najpierw przystąpili do św. bierzmowania dwaj synowie hrabiego Larischa i hrabianka. Skończywszy jeden rząd wzdłuż i naokoło kościoła, przemawiał ks. biskup znowu po niemiecku, a ks. Rybon T. J. powtórzył toż samo po polsku: „Żeby zachowali wszyscy łaskę w św. sakramencie bierzmowania otrzymaną, zachęcał książę biskup usilnie do pilnego słuchania kazań i czytania książek treści nabożnéj, do modlitwy porannéj i wieczornéj, do Różańca św., do odprawiania Drogi Krzyżowéj, do słuchania mszy św.“ Wszyscy byli wielce ucieszeni w sercu i przepełnieni wdzięcznością dla bierzmującego pasterza. W oznaczonym czasie przybywały procesye, górnosuska z muzyką, olbrachcicka z muzyką i stonawska. Sąsiednim parafiom Górnéj Sucbéj i Stonawie udzielał ks. biskup sakramentu bierzmowania po godz. 12, a skończył je o godz. 2 popołudniu. Przerwy było tylko półgodziny. Słusznie podziwiali wszyscy wytrwałość księcia biskupa, który bierzmując, nosił jeszcze sam laskę pasterską. Książę biskup wybierzmował bierzmowańców karwińskich, soleckich, górnosuskich, olbrachcickich i stonawskich, razem do 1900 dusz!

Po spełnieniu świętego aktu podejmował miejscowy ks. proboszcz gościnnie ks. biskupa, duchowieństwo, dostojników karwińskich i p. starostę frysztackiego. Pił zdrowie ks. biskupa, a Tenże na pomyślność parafii karwińskiéj i jéj proboszcza, następnie na zdrowie Jego Ekscelencyi hrabiego Larischa itd. Koło ½4 wyjechał ks. biskup do ochronki karwińskiéj, a stąd w towarzystwie hrabiny Larischowéj do zamku soleckiego, gdzie o ½8 odbył się obiad. Uczestników było do 25 osób. Tu książę biskup wyraził należne uznanie rodzinie hrabiów Larisch-Mönnich. „Jak niegdyś dostojna ta rodzina najusilniéj pracowała nad utrzymaniem wiary katolickiéj, tak i dziś jawnie ją wyznaje.

Aczkolwiek Jego Ekscelencya mógł był poprosić o sakrament bierzmowania dla dwóch synów swoich i córki w swojéj kaplicy pałacowéj, to jednak wysłał ich do kościoła parafialnego, żeby jawném było ludowi, iż téj saméj co i on jest wiary.“ Hrabia Larisch nawzajem pił zdrowie swego Dostojnego Gościa. Rozmowa była wielce ożywiona. Całéj uroczystości dodał jednak najwięcéj powabu pochód z pochodniami. Do tego korowodu (pochodu) wybrali się z pochodniami urzędnicy, obywatele i górnicy karwińscy i tworząc za pomocą pochodni najrozmaitsze figury, obchodzili zamek. Ks. biskup wyraził im także wielkie swoje uznanie i w gorących podziękował słowach. Koło 10 wieczorem zakończyła się cała uroczystość.

W poniedziałek o 6 z rana wyjechał książę biskup do Orłowéj, gdzie udzielał św. sakramentu bierzmowania konfirmandom orłowskim, dąbrowskim, porębskim, pietwałdzkim, łażskim i pośrednio-suskim, poczém nazad powrócił do zamku soleckiego. We wtorek z rana wyjechał do Szonowa. Godne także przyjęcie zgotowano księciu biskupowi w Górnéj Suchéj. Wielebny ks. proboszcz oczekiwał dostojnego pasterza z nauczycielami, dziatwą szkólną, wydziałem gminnym i parafianami. Budynki były chorągwiami przystrojone. Świetnemu przyjęciu przeszkadzał jednak rzęsisty deszcz. Jadącemu ks. biskupowi towarzyszyły głosy dzwonów i wystrzały z moździerzy. Na granicy szumbarsko-szonowskiéj wystawiona była piękna brama tryumfalna. W Szonowie otrzymali św. sakrament bierzmowania parafianie cierliccy, błędowiccy, szonowscy i racimowscy.

Dziś jeszcze odtwarzając sobie w myśli te chwile, widzi się z jednéj strony owo morze świateł, słyszy się te wystrzały, głosy dzwonów, dźwięki muzyki, szmer niezliczonych gromad, a z drugiéj strony łagodny i słodki głos pasterza, nawołujący nas do nabożnéj pielgrzymki w krainy niebieskie. —

Jura i Jánek.

Jánek. Zaś coś nowego w Cieszynie.

Jura. Cóż takowego?

Jánek. Placmuzyka wojskowá grała w niedzielę przed południem o godzinie jedynástéj na rynku.

Jura. Przecie o tym czasie jest wielkie nabożeństwo; ale jách téj placmuzyki nie słyszál, bo byłech tylko na ranném nabożeństwie, a potém czytálech se doma.

Jánek. To jak żyw nie bywało, żeby o tym czasie placmuzyka była.

Jura. Tak, farny kościół jest tak blizko rynku i odprawiá się suma, a ewangielicy téż práwie idą na wielkie, — to isto ta placmuzyka na to, aby ludzi odciągnąć od kościoła.

Jánek. Szak, bo się ich zgarnęła całá hurma, a muzyka rznęła polki i walcery, tak że dziewki już poskakiwały.

Jura. To isto na dożerkę — aby się mnożyła bezbożność.

Jánek. Żeby się robili z ludu nieznabogi, rozmaici szkaradnicy i socyaliści.

Jura. Bezmała się to stało, że práwie książę Eużen nie był w Cieszynie, i możnaby do Niego prośbę napisać, aby placmuzyki w niedzielę przed południem zabronił.

Jánek. Myślę, żeby to było dobrze.

Jura. Ale libermani mają isto uciechę z takiéj paskudy, chociáż za to może na nich przyjść kréska jak na Matyska, jeżeli do bezbożności będą pomágać.

Jánek. Dyć już bai libermanom zaczynają dokuczać socyaliści rozruchami i buntami, a socyaliści są dziećmi libermanów.

Jura. Tak, tak; lecz libermani tego przy całéj swojéj chytrości nie pojmują i tylko wiernych chrześcianów wyśmiewają. Jako i tutejszá libermańsko-semicka plotkárka robi. Wypuściła zaś swoje żądło na wiernych katolików niemieckich, których nazywá klerykałami, iż idą zgodnie z „głodnymi“ Słowianami; ponieważ wierni i dobrzy katolicy niemieccy są téż sprawiedliwi i życzą Słowianom równouprawnienia — czego liberalni Niemcy, jak Demel i Haze, nie chcą.

Jánek. Głodni Słowianie? — a któż ich wygłodził! — co za bluźnierstwo libermańskie: urzędy są niemieckie jakby tylko dlá Niemców, szkoły niemieckie téż tylko dlá Niemców, chociáż my Polácy równie muszemy na nie płacić. Przez gimnazyję niemiecką rzadko przeciśnie się który polski synek aż do najwyższéj klasy, aby téż mógł potém zostać jakim panem wyższym, bo mu profesorowie niemieccy nie ułatwiają nauki, jeno jeszcze całą chęć odbierają.

Jura. Ta plotkarka ślązka ma téż na to wykręty. Posłuchéj. Ponieważ tego roku moc dzieci do tutejszych szkół się zapisywało, to ona prawi, że to dlátego, iż rodzice chcą, aby się po niemiecku nauczyły.

Jánek. To cygaństwo. Rodzice chcą, żeby się ich dzieci uczyły, a kiedy pán Demel z radą miejską nie chce dáć polskiéj szkoły, muszą je posyłać do niemieckich szkół. Szczęśliwsze są dzieci po wsiach, bo w polskich szkołach więcéj i lepiéj się nauczą i potém téż więcéj wiedzą, niż te miejskie.

Jura. Po wsiach téż tylko tam lepiéj, gdzie się trafi nauczyciel narodowy, co nie przesycá dzieci niemczyzną, a uczy więcéj wiadomości pożytecznych do życiá. Ale to práwda, że polskie dzieci w mieście z nauki w tych niemieckich szkołach mniéj mają pożytku. A pán burmistrz i panowie radni temu nie chcą dać polskiéj szkoły, bo jakby mieszczanie przez polską naukę przyszli do większéj oświaty i mądrości, kto wie, czyby onych obierali.

Jánek. I wyglądałoby inaczéj w mieście: nie byłoby ani demlowskiéj dziury, ani tyle śmierdzących gorzálczarni, ani tyle woni czosnku, a byłyby może już kanały i kto wie co jeszcze dobrego.

Jura. Jeszczeby coś należało do porządku. Patrz, na wiosnę połacniało bydło, kiedy gospodárze byli w strachu, że go nie utrzymają z braku paszy; ale rzeźnicy nie przedáwali mięsa łacniéj. Teraz widoki gospodárzy się polepszyły, nie dáwają bydełka za bezcen, a rzeźnicy zaráz podrożyli cenę mięsa. Mączárze i piekárze téż tak robią; czy to się godzi?

Jánek. Byłoby wiele do mówieniá o porządkach w świecie, ale skończmy dzisiá.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. We Wiedniu odbyła się w zeszłą niedzielę rada ministrów pod przewodnictwem cesarza, która trwała od godziny 10 z rana do 2 po południu, a przedmiotem obrad był budżet ministra wojny. Cała konferencya wypadła zupełnie w myśl propozycyi obu rządów. Wydatki na wojsko podwyższono o $7\frac{1}{2}$ miliona. —

— Na przyjęcie cesarza w Pradze czynią ogromne przygotowania. —

— Jan Orth, dawniejszy arcyksiążę Jan Salwator, dał o sobie znów wiadomość. Tak przynajmniéj telegrafują z Gmunden do W. ks. Toskańskiéj. W połowie marca miano w Gmunden otrzymać list od niego, w którym donosi, że okręt swój „Santa Margareta“ sprzedał, że po wyładowaniu ładunku i przemalowaniu okrętu wróci do Europy. Daléj donosi, że udał się w głąb kraju i że umyślnie zataił miejsce swego pobytu. Wiadomość, jakoby Jan Orth brał udział w wojnie domowéj w Chili, pochodzi z listu przesłanego matce przez byłego oficera niemieckiego z fotografią pewnego jenerała, który jest bardzo podobny do Jana Ortha i walczył z powstańcami przeciwko Balmacedzie. W końcu pisze Jan Orth, że nie dla tego porzucił dawniejsze swoje stanowisko i znaczenie, aby być przedmiotem ciągłéj ogólnéj uwagi, lecz pragnie jako człowiek prywatny należeć tylko do siebie i prosi, aby zaprzestano wszelkich poszukiwań o miejsce jego pobytu. —

Prusy i Niemce. Wilhelm II miał w mieście Erfurcie bardzo ognistą przemowę i wspomniał między innemi, że miasto to w dwojaki sposób znane jest w historyi prusko-niemieckiéj; po pierwsze że tam Napoleon I, ten korsykański przybłęda, narzucał Prusom okropne warunki, a po wtóre: że ztamtąd wyszedł rozkaz do powszechnego rwania się do broni i mściwego wypędzenia najeźdźcy. Telegramy rozniosły te siarczyste słowa po całym świecie, naturalnie zaniosły i do Francyi, i teraz dopiero pomiarkowali się panowie Niemcy, że to było trochę za ostro powiedziane i chcieliby złagodzić znaczenie słów króla pruskiego. —

— *Gazeta Kolońska* wzywa sfery rządzące, by w wojsku pruskim zaprowadzono znów dwuletnią służbę, bo w ten sposób uzyska się wiele więcéj zdatnego żołnierza. —

— Aby odwrócić umysły Prusaków i Niemców od wewnętrznych spraw w kraju i przytłumić tém samém nieco niezadowolenie ruchliwych umysłów, książę Bismark w ostatnich latach swego panowania wpadł na myśl kolonii niemieckich zamorskich, i to na wielką skalę. Zapędzili się więc panowie Prusacy aż do kraju Zanzybar, we Wschodniéj Afryce, gdzie głośny major pruski Wissmann po wielu utarczkach z Arabami i Murzynami pod wodzą Buszirego zdobył nareszcie wielki kraju tego obszar, ustanawiając tam kolonią niemiecką. W owych stronach mieszka wszakże wiele rozmaitych szczepów murzyńskich, słabszych lub silniejszych, a między innemi także silny szczep Wahehe, który od samego początku jest w ciągłych sprzeczkach i walce z Niemcami, którzy tylko sztuką umieli dotychczas utrzymać plemię to w pewnych granicach zależności. Wszakże gospodarka niemiecka naprzykrzyła się wreszcie szczepowi Wahehów zupełnie, zwłaszcza gdy im Niemcy zabronili chwytania niewolników, i Wahehowie zaczęli po prostu sobie kpić z panów Niemców, rabując przytém sąsiednie plemiona, porywając ludzi i unosząc ze sobą co się dało. Tym sposobem i cała kolonia niemiecka została zagrożoną. Niemcy wysłali więc przeciwko Wahehom porucznika Żelewskiego, Polaka z Prus Zachodnich, który jest następcą dawniejszego majora Wissmanna, aby tam zrobić porządek. Wszakże wyprawa ta im się wcale nie udała, bo oddział Żelewskiego rozbili Wahehowie w puch, Żelewski z ośmioma oficerami kilku podoficerami i wielu żołnierzami najętymi poległ na placu boju, reszta oddziału zdołała uciec, tracąc wiele potrzebnych bagaży, a zwłaszcza amunicye i trzy czy cztery armaty. Na wszystkich Niemców we Wschodniéj Afryce padł teraz wielki strach, bo rozśmielone tém zwycięztwem inne szczepy wypowiedzą im teraz posłuszeństwo i gotowe wszystkich Niemców z Afryki wypędzić. Szkoda przeto tylu milionów straconych na marne, szkoda i ludzi niepotrzebnie mordowanych. —

Rosya. Z Kopenhagi uda się car do Warszawy, a potém na zamek Spała. Car powróci do domu 30 września lub 1 października. —

— Minister Giers otrzymał skutkiem skołatanego zdrowia dwumiesięczny urlop. Ogólnie przypuszczają, że Giers już nie powróci do władzy, lecz że następcą jego zostanie hr. Szuwałow. —

Serbia. Król Aleksander serbski powrócił już ze swéj długiéj podróży do Białogrodu, przyjmowany bardzo uroczyście przez władze i ludność. —

Rumunia. Królestwo rumuńscy wyjechali już z Wenecyi, królową trzeba było wnieść do wagonu, taka jeszcze słaba; wszakże podróż do kraju odbyła szczęśliwie. —

— Król Karól rumuński zamierza z powodu ostatnich zajść w swym domu z przyczyny panny Heleny Vacarescu i choroby małżonki królowéj złożyć koronę.

Turcya. Nowo mianowany wielki wezyr, czyli kanclerz państwa, znowu ma ustąpić, a miejsce jego obejmie basza Edhem. Ciągłe zmiany ministrów dowodzą chyba słabości Turcyi, bo żadna instytucya, która chce dobrze istnieć i mieć w świecie jakieś znaczenie, nie powinna ciągle zmieniać ludzi, bo to źle o niéj świadczy. —

— Anglicy chcieli zabrać Turkom gwałtem wyspę Sigri, lecz się pomiarkowali i cofnęli stamtąd swe wojska. —

Rzym. Ojciec św. wydał encyklikę przeciwko pojedynkom. Ludzie co się będą pojedynkowali, będą podlegali klątwie kościelnéj. —

Anglia. Sprawa chrześcian w Chinach i ich mordowanie przez Chińczyków mocno zainteresowały Francyą i Anglią. Z tego powodu Anglia zaproponowała niektórym mocarstwom europejskim wspólną wyprawę przeciwko Chinom, aby przyjść w pomoc i ratować majątek i życie licznie już w Chinach zamieszkałych chrześcijan. —

Z Ameryki wywożą teraz do Europy ogromną moc zboża. Według urzędowych wykazów odchodzi codziennie z tamtejszych portów do Europy 800 tysięcy buszli, a na sam październik zamówiono dostawę ztamtąd pszenicy 40 milionów centnarów metrycznych. Wszystkie koleje amerykańskie mają wiele roboty z dostawą zboża z wewnątrz kraju do portów. —

Rozmaitości.

— **W Tarnowie**, w Galicyi, zawiązał się za radą ks. kanclerza Staniaława Walczyńskiego w r. 1881 dnia 29 października komitet mający na celu przebudowanie i podwyższenie tamtejszéj katedralnéj wieży. Do komitetu tego należały najznakomitsze osoby tarnowskiego powiatu, a usiłowaniom ich udało się dzieło to rozpocząć — i szczęśliwie kosztem 34.470 złr. dokonać. Dnia 5 bowiem bież. mies. odbyło się poświęcenie i zasadzenie krzyża żelaznego na szczycie téj wieży, który to krzyż ma 4½ metra wysokości. Pozostaje jeszcze pokryć wieżę, zdjąć rusztowanie od wieży i zdjąć tynkowanie ze starych murów, tak że przedstawiać óne będą tak zwane „nagie mury“ (rohbau). W październiku rb zostaną wszystkie te roboty skończone. Ks. biskup tarnowsk

Ignacy przesyła wszystkim składknjącym i wiernym swéj dyecezyi za gorliwy ndział w przyczynienin się do wybudowania téj wieży przy katedrze swe pasterskie błogosławieństwo. —

— **Dr. August Lewakowski.** Dnia 12 września o godzinie 10 wieczorem zmarł nagle w Iwoniczu na udar serca dr. Angust Lewakowski, były delegat do Rady państwa, adwokat, bnrmistrz miasta Krosna, mąż wielkich cnot obywatelskich i zasług. —

— **Pielgrzymka młodzieży polskiéj** do Rzymu wyruszyła w przeszły poniedziałek. Zapisało się przeszło 300 osób. Po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy domowéj J. E. ks. kardynała wyruszyli pątnicy osobnym pociągiem do wiecznego miasta. —

— **Galicyjski Wydział krajowy** powziął bardzo pożyteczną uchwałę. Odtąd wszystkich chorych wenerycznych i syfilitycznych (na paskud) leczyć się będzie w szpitalu na koszt fnnduszu krajowego, tj. każdy czy płacić może, czy nie, będzie leczony za darmo Tym sposobem zapewne straszna ta choroba nie będzie się tak rozszerzać, bo jnż nikt nie będzie się obawiać kosztów. Jest jednak pożądaną, aby i Wydział krajowy na Ślązku podobną powziął uchwałę. —

— **Gwałtowna burza.** W blizkości Neapoln spadły ogromne grady, które i żniwa zniszczyły zupełnie i wiele domów uszkodziły i mnóztwo bydła, a nawet i ludzi pozabijały. Niezwykłe to tam zjawisko. —

— **Ja jestem Pani von Kohn.** W Preszburgu do publicznego ogro przyszła dama w strojném nbraniu, nazwiskiem Kohn, z dwojgiem dzieci, chłopczykiem i dziewczynką, które się około niéj bawiły. Na drngiéj ławce siedziało z matką skromnie ubraną także dwoje dzicci, i chcąc się z tamtemi wspólnie bawić, poszły kn nim. Pani „von Kohn“ z początkn nic przeciwko temn nie mówiła, chociaż matkę obu tych dziatek za prostą mieszczankę miała. Dzieci bawiły się spokojnie, aż nagle pani „von Kohn“ wyskoczyła z wielkim gniewem, ponieważ cudze dzieci mówiły „ty“ jéj dzieciom. Odpędzała cudze dzieci ku ich matce i podniosła na nich nawet parasolkę. Dzieci zrobiły krzyk. Cudza pani słysząc to, zbliżyła się i pytała o przyczynę. Uśmiechnęła się jednak, dowiedziawszy się o podobnéj niegrzeczności swych dziatek, i przepraszała za nie. Ale pani „von Kohn“ rozdrażniona, nie przyjmowała przeproszeń, mniemając, że coś takowego nie cierpi, i przybrawszy poważną postawę, rzekła: „Ja jestem pani von Kohn.“ Cudza pani némiechnęła się z łaskawością i odpowiedziała: „Ja jestem pani... pani... arcyksiężna Fryderykowa,“ a wziąwszy swoje dzieci oddaliła się. Pani „von Kohn“ miała nad czém myśleć. Jest to charakterystyczny obrazek. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Dnia 27 bm. w niedzielę o godzinie 3 popołudniu odbędzie się w Mnichu przy Strumieniu w gospodzie Spernola, oddalonéj tylko 300 metrów od dworca kolejowego w Chybiu, zgromadzenie Związku ślązkich katolików. Wydział Związku uprasza, żeby zwolennicy dobréj sprawy sami przybyli i zachęcili innych do wzięcia udziału w tém zgromadzeniu.** —

— **Najjaśniejszy Pan** polecił prezydentowi drowi Jägerówi wyrazić Najwyższe podziękowanie wszystkim władzom i stowarzyszeniom Ślązka za nader liczne dowody poddaństwa i lojalności i za życzenia złożone w dzień urodzin d. 18 sierpnia br. —

— **Arcyksiężna Stefania** przybyła d. 22 bm. rano osobnym pociągiem w odwiedziny do hr. Larischa w Karwinéj. Na dworcu oczekiwał Dostojną panią hr. Larisch i starosta frysztacki p. Dobrowski, skąd ndała się zaraz do zamkn w Solcy, gdzie hr.. Larisch przedstawił Jéj miejscowe duchowieństwo, radę gminną i swoich przędników. Burmistrz p. Kudielka miał do arcyksiężnéj mowę, na którą Dostojna Pani łaskawie odpowiedziała, poczém odznaczyła krótkiemi przemowami kilku panów. Muzyka górnicza, stowarzyszenie weteranów, straż ogniowa i licznie zebrani górnicy hrabiowscy dołożyli wszelkich starań, aby uświetnić przyjęcie arcyksiężnéj. Pobyt arcyksiężnéj Stefanii w Solcy potrwa kilka dni. —

— **Arcyksiążę Eugeniusz** był obecny na manewrach w okolicy Dąbrowéj w Galicyi jako sędzia. Jak donosi tarnowska *Pogoń*, w manewrach brały ndział: 2 pułk ułanów i 16 pułk hnzarów przeciw 1 i 11 pnłkowi nłanów, nadto dywizya artyleryi polowéj z Krakowa i oba bataliony strzelców z Tarnowa. Główną bitwę stoczono przy mieście Dąbrowéj. Po manewrach odjechał arcyksiążę natychmiast na Węgry. —

— **Otrzymaliśmy** następujące pismo: Do jakiego stopnia zuchwałość posuniętą być może, o tém świadczy najwymowniéj fakt, który się zdarzył w niedzielę, tj. dnia 20 września br., gdy muzyka wojskowa podczas nabożeństwa w kościele od godziny 11 do 12 w południe na rynku odgrywała najrozmaitszego rodzaju utwory. Jestem o tém najmocniéj przekonany, iż coś podobnego mogło się tylko stać pod nieobecność samego pułkownika, który na coś podobnego nigdy nie byłby zezwolił. Podajemy fakt ten — który słusznie zgorszenie ogółu wywoał — do wiadomości publicznéj w nadziei, iż to poskutkuje i że w następstwie zastępca pułkownika nie zdobędzie się już na coś podobnego! —

— **Wyszedł już Kalendarz Cieszyński na rok 1892 wydany przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“. Zamawiać można go w księgarni p. Karóla Prochaski w Cieszynie po cenie 20 ct. za egzemplarz. Członkowie „Dziedzictwa“ otrzymają takowy za zwrotem stempla, tj. 6 ct., u ks. prof. Swieżego lub w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Kalendarz ten został znacznie powiększony i odznacza się bardzo bogatą i zajmującą treścią. Na pierwszéj stronnicy jest wzmianka, że ten Kalendarz wydany został przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“, upraszamy kupujących, żeby wyraźnie żądali Kalendarza „Dziedzictwa“, a nic innego.** —

— **Regenschori i organista** przy kościele parafialnym w Cieszynie nsunięty zostanie z d. 1 stycznia 1892; konkurs o tę posadę rozpisano do d. 31 października br. —

— **Dr. Józef Fischer,** pens. profesor i lekarz, przeniósł się na stałe mieszkanie do swojéj córki, mieszkającéj w Morawskiéj Trzebowéj. —

— **C. k. Urząd podatkowy w Cieszynie** przeniesiony zostanie z d. 1 października br. do rzędn Głównych nrzędów podatkowych. —

— **Szkoły ludowe w Cieszynie** są obecnie tak przepełnione, że wiele dzieci, mianowicie z okolicznych wiosek, nie zostało przyjętych do szkół miejskich. Szkoła na Saskiéj kępie jest tak przepełniona, że miasto chcąc nie chcąc będzie musiało na tém przedmieścin wybndować wkrótce obszerniejszą szkołę. —

— **Potwierdzenia.** C. k. rada szkólna krajowa potwierdziła wybór następujących nauczycieli młodszych na nauczycieli: Rudolfa Martinn w Szonowie, Aloizego Sikory w Górnéj Suchéj i Andrzeja Cieńciały w IV szkole we Wiśle (Głębce). —

— **Z powodu grasującéj** w lasach naszego Ślązka „Mniszki“ (Nonne) ndał się był c. k. komisarz inspekcyi leśnéj z prośbą do krajowéj rady szkólnéj, aby zechciała wpłynąć na to, iżby kierownicy szkół ludowych, o ile się to da nczynić przy zachowaniu zwykłych godzin szkólnych, starali się o to, aby dziatwa szkólna wszelkiemi siłami pomagała tępić tego straszliwego szkódnika lasów. Skutkiem tych kroków wyżéj wzmiankowanego c. k. urzę-

dnika leśnego ponczono dzieci dostatecznie o „Mniszce“, jéj rozwoju i szkodliwości dla lasów i zachęcono dzieci, aby ją podczas wakacyi jaknajpilniéj zbierały. —

— **Listem gończym** ściga sąd obwodowy w Cieszynie cygana Walentego Bonglei, mającego 26 lat, i cygankę Susannę Bonglei, mającą 33 lat, podejrzanych o zbrodnię morderstwa, popełnioną d. 11 sierpnia na cyganie Auguście Buryańskim w lesie obok Dzięgielowa. —

— **W poniedziałek** wyskoczył z toru od pociągu osobowego, wychodzącego tuztąd o godzinie 12 min. 27, w Bogumińie blizko stacyi wagon osobowy ostatni i na jakie 3 metry od toru stanął na piasku. Ponieważ pociąg w tém miejscu już całkiem wolno idzie, przeto niebezpieczeństwo natychmiast spostrzeżono i zapobieżono dalszym skutkom odpięciem wagonu od pociągu. W wagonie tym znajdowało się podobno siedm osób, które oprócz strasznego wylęknięcia żadnego innego nie doznały szwanku. —

— **Zgromadzenia kontrolowe rezerwistów** należących do 100 pułku odbędą się w październiku w następujących miejscach: w Mor. Ostrawie d. 22, 23, 24, 26 i 27, w Polskiéj Ostrawie d. 10, 12 i 13, w Boguminie d. 14 i 16, we Frysztacie d. 17, 19, 20 i 21, w Strumieniu d. 22, w Bielsku z okolicy d. 23 i 24, z miasta d. 26, w Skoczowie d. 27 i 28, w Jabłonkowie d. 29 i 30, w Frydku z miasta d. 31, z okolicy d. 3, 4 i 5, w Cieszynie d. 29 30 i 31. Rezerwiści, którzy nie mogą przybyć w powyżéj wymienionych terminach, mają się stawić do kontroli d. 16 listopada w Cieszynie. —

— **Licytacye.** Realność Nr. 36 w Hazlachu (cena szacunkowa 3135 złr. 25 ct.) d. 13 października br. w m. d. sądzie powiatowym w Cieszynie, względnie d. 13 listopada na miejscu w Hazlachu. Grunt chałupniczy, l. c. 166 w Mostach z przynależnościami (cena szacunkowa 181 złr.) d. 13 października i 3 listopada w sądzie powiatowym w Jabłonkowie. Realność Nr. 32 w Puńcowie (cena szacunkowa 10485 złr.) d. 28 października i 28 listolistopada na miejscu w Puńcowie. Realność Nr. 70 w Strumieniu (cena szacunkowa 630 złr. 90 ct.) d. 5. października i 7 listopada w sądzie powiadowym w Strumieniu. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Henryk Dziekan, proboszcz w Niemieckiéj Lutyni, wkładkę jako Członek Założyciel 25 złr.; — szan. Towarzystwo zaliczkowe w Mościskach 15 złr.; — p. Karól Wroński, dyrektor Towarzystwa pożyczkowego w Makowie, 10 złr. z kartek 10-centowych; — p. W. Jarecki z Harty pod Dynowem 5 złr.; — p. Jerzy Grycz, młynarz w Łyżbicach 1 złr. —

— **Z Górnych Trzanowic.** Dnia 7 września br. popełniono w naszéj gminie okropną zbrodnią; zamordowano bowiem tutajszego komornika Jakóba Mohyłę, 62-letniego człowieka. Było to tak: Wieczorem tego dnia około 9 godz.: zastukało coś do drzwi i żona Mohyły otworzywszy takowe, widziała dwóch mężczyzn, poznała w nich znajomych Rzymanów, ojca i syna, którzy już od dłuższego czasu z Mohyłą mieli zatargi i bijatyki. Nie przypuszczając żadnego złego zamiaru u przybyszów, żeby byli w celu zamordowania jéj męża przyszli do domu ieb, wyszła do sąsiada. Tymczasem u Mohyły nastąpiła bijatyka okropna, w któréj Mohyła poległ. Komisya sądowa skonstatowała 32 rany mniejsze i większe. Rzymanów osadzono w klatce na Wyższéj Bramie w Cieszynie. Śledztwo sądowe wykaże przyczyny, z jakich to morderstwo nastąpiło. Ojciec Rzyman dobrze widać wychował syna, gdyż i w zabójstwie był mu ku pomocy. Zaznaczyć i to wypada, że Mohyła nie był w dobréj powieści w całéj okolicy. —

— **Z Wielkich Kończyc.** D. 21 bm. zabity został Jan Stoły, starzec 72-letni, stawszy się ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Stoły szedł obok wozu, naładowanego sianem, gdy ten nagle się wywrócił i przygniótł starca na śmierć. —

— **Z Zebrzydowic.** W przeszłym tygodniu zdarzył się u nas następujący wypadek: Już w późnéj nocy, przy świetle księżyca ukazało się kilkunastu mężczyzn pode drzwiami tutejszego krawca i kościelnego Drapy. Nieznajomi ci ludzie zamknęli drzwi w ten sposób, że śpiącym właścicielom stała się ucieczka drzwiami niemożebną. Hałas na podwórzu zbudził ze snu małżonków, którzy przed oknem ujrzeli czterech napastników. Drapowie stali w strachu jak skamieniali i nie wiedzieli nawet co zacząć. Rabusie zaś dźwignęli pieniek leżący obok ściany drewniannego domu i wrzucili go przez okno do izby, a pieniek wyłamując okno, o mało nie zabił Drapy, trzęsącego się od strachu. Żona Drapy widząc, że rabusie przez okno chcą się wkradać, wyskoczyła drugiém oknem i pobiegła do sąsiada, wołając z całego gardła o ratunek. Dwaj ze złoczyńców puścili się za nią; gdy jednak zmiarkowali, że w ten sposób łatwo by mogli być poznani i schwytani, wrócili się i uciekli wraz z drugimi. Gdy pomoc od sąsiada nadeszła, nie znaleziono w domu już nikogo, prócz jęczącego w izbie od strachu Drapy. O zajściu tém uwiadomiono natychmiast żandarmeryą; nie wiadoma wszakże dotąd, kto się tego czynu dopuścił.

— **Z Bogumina.** Na dworcu kolejowym, gdzie jest obecnie około 1500 dusz, ma być wkrótce wybudowany nowy kościół. Miasto Bogumin jest za nadto oddalone od dworca, przytém droga w jesieni i na wiosnę jest częstokroć tak zła, że jéj przebyć nie można. Byłoby to wielką wygodą dla urzędników kolejowych i służby, gdyby mieli kościół w pobliżu. —

— **Z Polskiéj Ostrawy.** Przed kilku dniami byliśmy świadkami pogrzebu rzadkiego podobno na naszym Śląsku. Było to na Polskiéj Ostrawie. Ludzi zgromadziło się na tysiące; a więcéj niżeli kiedy innym razem. Widzisz górników, rólników, urzędników, widzisz panie i wieśniaczki z całéj okolicy, ośmin księży poprzedza trumnę, a dzwony tak żałośnie grają umarłemu. Któż to sobie zasłużył na takie przywiązanie, na taki współudział? Wielebny ks. kanonik a miejscowy proboszcz stoi nad grobem, a pyta się rzeszy zgromadzonéj: „Kogóż to mamy w trumnie, że tak wielkie rzesze różnego stanu i powołania się zgromadziły tu oto przy tym grobie?“ Jest to biedna służąca, która całe niemal życie długie przepędziła na służbach, któréj jedyną rozkoszą i pragnieniem było służyć ludziom, kościół chędożyć, a życie panieńskie aż do śmierci cnotliwie przepędzić. Co wysłużyła wszystko ofiarowała na szlachetne cele; ostatnią jéj rozkoszą, było to, że latoś odprawiła pielgrzymkę do Jerozolimy. Odprawiła ją z wielką pobożnością, powróciła ze skołataném zdrowiem. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 19 września: hektoliter pszenicy (78 kilo) 9 złr. 15 ct.; żyta (72 kilo) 8 złr. 80 ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 65 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 15 ct. — Masła kilogram — złr. 88 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 24 września: Renta pap. 90.60—90.80. nowa pap 101.95—102 15; srebr. 90.55—90.75; złota 110.——110.20. — Srebro 100—100. Dukat 5.59—5.61. Marka pr. 57.77—57.85. Rubel papierowy 1.25¾—1.26¼.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się ponczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Edykt. L. 14216.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do wiadomości, że do licytacyi egzekucyjnéj należącéj do masy spadkowéj Karóla Grossa realności Nr. 32 w Puńcowie naznaczone zostały termina na

28 października 1891
i na 28 listopada 1891,

każdą razą o godz. 2 po południu na miejscu w Puńcowie.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém z tém nadmienieniem, że stan księgi hipotecznéj, wartość szacunkowa i warunki licytacyjne w tutejszym sądzie przejrzane być mogą i że realność ta na pierwszym terminie sprzedaną zostanie tylko za wartość szacunkową 10.485 złr. w. a. lub po nad takową, przy drugim terminie sprzedaną ona zostanie i niżéj taksy.

Cieszyn dnia 6 września 1891.

Drachenthal.

Zmiana lokalu.

Szanownym moim P. T. odbiorcom podaję niniejszém do wiadomości, że mój

Handel szkła, porcelany i lamp

przełożyłem z dniem dzisiejszym do mego domu **przy ulicy Stefanii Nr. 24 (małe poclenie).**

Proszę więc i nadal o łaskawe względy i zaufanie, któremu z największą akuratnością i uprzejmością zawsze będę odpowiadał.

Z wysokim szacunkiem

uniżony
Henryk Grünfeld
w Cieszynie.

Przy nadchodzącéj porze jesiennéj ofiaruję moje **uznane świeże i doskonałe sztuczne nawozy** tak na rolą jak i na łąki, na których nie rośnie trawa, lecz sam mech, a za pomocą których to sztucznych nawozów mech się wygubi, a urośnie piękna świeża trawa. Ceny bardzo nizkie, usługa skora i rzetelna.

R. Sikora w Jabłonkowie.

OLEJNE PORTRETY

podług każdéj dokładnéj fotografii dostawia tanio a kunsztownie wykonane pod wszelką gwarancyą, od 12 złr. począwszy,

Adolf Mühl,
Zakład dla malarstwa artyst. w Pradze na Śmichowie.

Obrazy kościelne i inne w zakres tego fachu wchodzące roboty uskuteczniają się po najtańszych cenach.

Zlecenia przyjmuje
p. **Alois Nowak w Jabłonkowie**
na Ślązku Austryackim.

Węgle.

Szanownym obywatelom Strumienia, Skoczowa i Ustronia, jako też pogranicznych gmin podaję do wiadomości, że sprzedaję **w Chybiu** na placu dworca kolejowego węgle kamienne z kopalni pruskich po najniższych cenach. Przy odbiorze całego wagonu węgla zniżam cenę jeszcze więcéj.

Z uszanowaniem
Teresa Kocur.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Bezpośrednio przy stacyi Drogi żelaznéj w Pogórzu, w bliskości Skoczowa, w bardzo korzystném położeniu jest **realność młynarska, dobrze urządzony młyn** o sile wodnéj 12 do 15 koni, z 8 jochami bardzo dobréj roli i z przynależnemi budynkami gospodarczemi lub bez takowych od 1 listopada rb. do wydzierżawienia, albo też tanio na sprzedaż. Bliższéj wiadomości udzieli zarząd dóbr w Pogórzu.

Tanie i dobrze się palące **węgle** sprzedaje do końca tego miesiąca przy odbiorze 100 centnarów i wyżéj:

najlepsze węgle w sztukach z kopalni Bradegrube po 42 fen. cent.
najlepsze węgle kostkowe z kopalni Bradegrube po 28 fen. cent.

Skład węgli kamiennych książęco Pszczyńskich kopalni

Dworzec koleji Żory Górny Ślązk (Sohrau O/S).

W. Kotyrba.

HOTEL pod „JELENIEM“

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokądbądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem“** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem
Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci na rok 6%, licząc udsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 3 października 1891. Nr. 40.

Od administracyi.

Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ uprasza szanownych prenumeratorów o szybkie nadesłanie przedłaty na nowe ćwierćrocze i o wyrównanie zaległych należytośei. —

Sprawa Chińska.

Chiny są ogromnym krajem w Południowo-Wschodniéj Azyi, i obliczają ludność tego kraju na 500 milionów, tak iż według tego obliczenia blizko połowa ludzi na ziemi, a z pewnością trzecia część byłaby rasy chińskiéj. Kraj ten jest niezmiernem cesarstwem, które Chińczycy nazywają *Państwem Środkowém*, albo też *Państwem Niebieskiém*. Chińczycy posiadają kulturę daleko starszą od europejskiéj, gdyż już podobno dawno przed narodzeniem Zbawiciela znali sztukę drukarską, proch strzelniczy, igłę magnesową i posiadali bogate i wyrobione piśmiennictwo. Po większéj części wyznają Chińczycy wiarę Budajską. Powiadają, że św. Tomasz w swoich podróżach apostolskich przybył także do Chin i opowiadał tam naukę chrześcijańską. Chociaż nie jest to rzeczą zupełnie dowiedzioną, to jednak pewna, że Jezuici w XVI stuleciu przybyli do Chin i głosili tam wiarę chrześcijańską z wielkiém powodzeniem. Później jednak z różnych przyczyn, a mianowicie wskutek sporu między Jezuitami i Dominikanami dzieło to zostało znów po większéj części zniszczoném przez wielkie prześladowanie chrześcijan, które w Chinach wybuchło.

Później jako też w obecnych czasach znowu się tam krzewiła wiara chrześcijańska, chociaż nie osięgła jeszcze takich rozmiarów jak przedtém. Rząd chiński niechętnie patrzy na szerzenie się chrześcijaństwa i tylko zmuszony przez mocarstwa europejskie pozwala w Chinach głosić naukę Zbawiciela, lecz potajemnie stawia przeszkody gdzie może, a lud chiński w różnych miejscach podnosi od czasu do czasu bunty, w których burzy kościoły chrześcijańskie prześladuje wyznawców Chrystusowych i czasem nawet takowych morduje.

Takie powstanie wybuchło też w Chinach i w obecnéj chwili, i to w niezwykłych rozmiarach i z nadzwyczajną zapalczywością. We wielu miejscach podniósł się lud, zburzył kościoły chrześcijańskie i misyje i różnych dopuścił się gwałtów. Rząd chiński dosyć bezczynnie przypatruje się tym wypadkom. Mówią nawet, że potajemnie sam to powstanie wywołał i dla tego na te gwałty patrzy przez szpary.

Inni znowu oprócz nienawiści do wiary chrześcijańskiéj upatrują w tém powstaniu jeszcze inne ważne zajścia polityczne i twierdzą, że to powstanie skierowane jest nie tylko przeciwko wierze chrześcijańskiéj, ale także przeciwko rządowi samemu, który jest bardzo słaby i chociażby chciał powstanie poskromić, nie może. Jeszcze inni twierdzą, że powstańcy chcą zrzucić obecną dynastyą, czyli obecny dom w Chinach panujący i przywrócić znowu dawną dynastyą chińską. Trzeba bowiem wiedzieć, że Tatarzy zawojowawszy Chiny przed kilku set laty, zrzucili prawowitą dynastyą chińską i postanowili swoję własną.

Z temi zamiarami połączony ma być plan wypędzenia z kraju wszystkich obcych i uwolnienia się od wpływów Europejczyków, którzy już oddawna zaczęli się mieszać w sprawy chińskie i różne prawa sobie tam rościć. Podobno w Chinach istnieją liczne bardzo tajemne towarzystwa, które już oddawna pracują w tym kierunku i przygotowują ogólne powstanie i ogólny przewrot. Aby lud podburzyć, rozsiewają one różne bajki i wieści, np. że chrześcijanie biorą chińskie dziatki i zabijają je potajemnie itp. Jeżeliby się miało okazać prawdą, że takie plany istnieją, mogłoby to stać się powodem ogromnéj wojny, albowiem mocarstwa europejskie nie mogłyby się przypatrywać bezczynnie takim zaburzeniom, jeżeliby rząd chiński sam nie chciał, lub nie mógł im końca położyć. Mają bowiem mocarstwa europejskie w tym kraju wielkie interesa i byłoby to dla nich ogromną szkodą i klęską, gdyby miały zostać z Chin wyrzucone i wypędzone. Nie mówmy już nic o hańbie i o szkodzie, jakaby została wyrządzona wierze chrześcijańskiéj.

Z drugiéj strony atoli wojna z Chinami nie jest rzeczą łatwą, gdyż z Europy do Chin, dokąd tylko morzem można dopłynąć, wynosi droga przeszło 1000 mil, trudno więc wojsko tak daleko sprowadzać. Musianoby zatém walczyć na morzu za pomocą okrętów i flot europejskich przez zniszczenie handlu chińskiego i miast chińskich na wybrzeżach morskich położonych. Wojsko chińskie jest dosyć liczne i chociaż nie może się jeszcze równać wojskom europejskim, to jednak w najnowszych czasach poczyniło znaczne postępy co do uzbrojenia i co do organizacyi. Flota zaś chińska ma się znajdować w dobrym stanie.

Już się podobno układają mocarstwa europejskie, jakieby kroki czynić powinne, gdyby rzeczy przyszły do ostateczności. I tak się stać może, że kiedy w Europie obawiają się powszechnéj wojny, może ona wybuchnąć na punkcie, gdzie się tego nikt nie spodziewa.

BRACISZEK RENAT.

V. (C. d.)

Cofała ani o dziesiątém nie wie, co Staś dokazuje; jeżeli zaś przypadkiem coś zobaczy, gniewa się, czyni wyrzuty małżonce i czeladzi, że chłopca psują; lecz wtenczas wszyscy bronią chłopca i mówią: „Z dzieckiem inaczéj nie można, dziecko nie ma rozumu.“

Inaczéj się rzeczy mają, jeżeli Cofałowa czasem nie jest w domu. Przy ojcu Staś wcale inaczéj się zachowuje, nie dokazuje, słucha i jest najlepszym chłopcem. Ojciec mu opowiada o Panu Bogu, o Panu Jezusie, uczy go przeżegnać się; chłopiec słucha z uwagą i umie się już jakoś przeżegnać: dotyka się czoła całą pięścią, jedno ramię opuszcza i beble, jak umie; równie z ojcem odmawia „Ojczenasz“.

Nagle otwarły się drzwi i wchodzi matka. Staś jakoby się nagle odmienił, ucieka od ojca, biegnie do matki i woła: „Mama, nie ce molić, nie ce!“ Cofałowéj się to nie podoba, że chłopiec się modlił, i wyrzuca małżonkowi: „Przecie nie będziesz już teraz dziecka pacierzem męczyć! Cóż ci przychodzi do głowy, dziecię nie ma rozumu!“

Kuma Gorąca powiedziała, że dobrze jest, dzieciom także w nocy dawać jeść; dodała, że i ona także tak dawała swemu Jankowi i rósł jak na drożdżach. Cofałowéj się to podobało, chowa Stasiowi pod poduszkę chleb i kołacze i nawet o północy go zbudzi, aby jadł.

Cofała dowiedział się o tém i czyni wyrzuty małżonce, ale daromnie. Rozmyśla, jakoby takiemu nadużyciu koniec położyć, i chce chłopcu nocne jedzenie obrzydzić, skoro się nadarzy sposobność.

I nadeszła sposobność. Matka jest w kościele, a ojciec sam z synem w domu. Staś jest grzeczny, posłuszny i siedzi obok ojca na ławie. Ojciec opowiada mu, że Pan Bóg się gniewa, jeżeli dziecko je w nocy. W nocy powinno dziecko spać, bo chleb téż śpi i dopiero rano się obudzi, gdy się dziecko umyje, ubierze i przeżegna. Staś słucha z wielką uwagą i nie jadłby już w nocy.

Atoli w nocy się przebudza, obraca i woła: „Mama, haba!“ Matka spostrzega każdy ruch syna, wstaje cicho, aby ojciec nie spostrzegł, i daje chłopcu chleba. Lecz ojciec nie śpi, wie, co się dzieje, i pyta: „Przecież nie dajesz chłopcu jeść?!“ — „Nie“, odpowiada matka ostro; chciałaby ukryć swoje postępowanie i ucieka się do kłamstwa. Ale nie udało się, bo chłopiec sam matkę wydał i z pościeli wesoło zawołał: „Tato, haba nie śpi!“

Cofała się gniewa, czyni wyrzuty małżonce, że dziecko psuje na ciele i na duszy, bo tka w nie potrawy, a wobec męża kłamie. Cofałowa także nie milczy, uniewinnia siebie i chłopca, i tak powstała między małżonkami zwada. Staś już nie je, tylko dźwignął głowę i słucha pilnie. Zrozumiał tyle, że zwada powstała z jego powodu, przyłączył się do matki i woła na całe gardło: „Tata ciomba!“

Cofałowa się śmieje z dowcipnego chłopca; ale Cofała z bolością jéj wyrzuca, że męża lekceważy i chłopca do tego prowadzi, aby ojca lekceważył.

„Mój Boże, narzeka gorzko, to za wcześnie, zbyt za wcześnie.“

Cofałowa z radości nad dowcipem syna nie zważa na strofowanie małżonka i aby rzecz skończyć, rzecze: „Przecież nie będziesz ważył na wadze złota tego, co dziecię mówi. Przecież ono nie ma rozumu.“

VI.

Staś doszedł pięciu lat. Co do wzrostu wysokości nie bardzo on wyrósł, ale wszerz przybyło go znacznie. Jest z niego wielki urwisz i biega dotąd w koszuli, tak iż go niektórzy zowią „pater koszulanda.“ „Ojczenasza“ i „Zdrowasia“ nie umie zmówić bez pomocy, ale innych rzeczy umie aż nazbyt wiele.

Hałasuje i krzyczy, aż się po całym Kukliku rozlega; przezwisk ma mnóztwo w zapasie, jest swarliwy i z dziećmi przy spotkaniu zaraz się bije. Cały dzień biega po wsi, brodzi po potoku, łowi strzeble i miętusy, a pomimo że jest niezgrabny, wdrapie się na olszę jak wiewiórka; rzuca także dobrze kamieniami i często ludziom różną szkodę wyrządza. Chałupnikowi Ostróżnemu wybił okno, a u kumy Wrzałowéj tak silnie uderzył laską gąsiora w łeb, że siedmioletni dowódzca gęsiego stada zaraz na miejscu padł trupem. Kto u Cofałowéj szuka wynadgrodzenia za wyrządzoną mu przez Stasia szkodę w sposób oględny i chłopca się nie dotknie, dobrze na tém wychodzi. W tym względzie chałupnik Ostrożny poszedł po rozum do głowy. Przyszedł do Cofałowéj z uśmiechem, chwalił Stasia, że ma celną rękę, i szczegółowo opisywał, jak chłopiec może na jakie sto kroków dobrze mierzył i wybił szybę, jakby ją wystrzelił. Że Ostrożny umiał swą sprawę przedłożyć, dała mu Cofałowa pół mierzycy żyta i był u niéj w łasce.

Kuma Wrzałowa postąpiła według swego nazwiska i obrała inną drogę niż Ostrożny i źle na tém wyszła. Przyszła z łajaniem i z krzykiem, przezwała Stasia „nicponiem“ i groziła sądem. Trafiła kosa na kamień, kuma na kumę, i było po kumostwie. Cofałowa wskazała jéj drzwi, kazała jéj iść do sądu i oświadczyła, że raczéj żrebię nałoży, nimby gąsiora miała zapłacić — i nigdy się już obie kumy nie pogodziły.

Takich wypadków zdarzyło się więcéj, a wtedy

Cofałowa radziła się potajemnie z Teresą i postanowiły obie, że Staś nie śmie już bywać na wsi sam i że musi go pilnować ktoś rozumniejszy. Właśnie w owym mniéj więcéj czasie przybył Maciéj do Cofałów, i jemu został powierzony dozór nad Stasiem.

Maciejowi jako dozórcy Stasiowemu powodzi się jak nagiemu w cierniu. Musi ponosić swawolą Stasia i służy za zabawkę dla rozpustnego chłopca. Co Staś zamyśli, musi Maciéj zrobić i zadość uczynić jego zachciankom: musi być dla niego koniem, aż mu się pot z czoła leje; „przewraca kozła“ aż go wszystko boli; skacze przez przykopę, skrabie się po drzewach i czyni wszystko, co Staś rozkaże. Całe ciało boli go tak, że ani jeść mu się nie chce; w nocy nie sypia. Długo tego wytrzymać nie można. W samotnych chwilach opanowywa Macieja tęsknota niewymowna, przypomina on sobie matkę i płacze, modli się za nię i wzywa Bogarodzicę i anioła stróża, aby mu przybyli ku pomocy.

Mija dzień, mija noc i każdego rana rozpoczyna się męka na nowo. Ze Stasiem wytrzymać nie można, ciągle coś wymyśla i żąda od Macieja rzeczy wprost niemożebnych. Chce, aby mu złapał ptaka, chwycił motyla, ba nawet na komin wylazł i ze skały nad młynem skoczył do stawu, aby żbluchło. Maciéj tłómaczy mu, że to jest niemożebném; lecz daremnie się wykręca, Staś żąda tego stanowczo, i kiedy Maciéj ani na komin leźć, ani ze skały skoczyć nie chce, spieszy do domu i skarży się na Macieja, że go oszukuje.

Cofałowa popada w złość, przezywa Macieja darmojadem i żebrakiem i grozi, że go na miejscu z domu wypędzi, jeżeli Stasiowi będzie robił na przekorę. Uniewinnienia Macieja nie przyjmuje, ani kiedy się biedny chłopiec powołuje na niemożebność, nie słucha, tylko mówi: „Ja wiem, że co ty chcesz, to podołasz zrobić.“

Z Maciejem jest źle. Od ciotki cierpi, że Stasiowi mało dogadza, a od domowych i cudzych słucha ciągłe wymówki, że chłopcu zbytnio dogadza.

Stasiowi zachciało się lśniących kółek, które zdobią chomąto wronego wałacha. Musi je mieć, aby niemi kulać i zabawić się; parobka Tondy nie masz w domu, a więc nic nie przeszkadza, aby się Stasiowi stało po woli.

„Macieju, oderznij kółka,“ rozkazuje Staś, i Maciéj czyni według rozkazu. Ledwie jednak skończył robotę, przychodzi Tonda i spostrzega chomąto. Przeżegnał się, popada w straszny gniew i czyni ostre wyrzuty chłopcom. Najchętniéjby wyczubił Stasia, ale ponieważ gospodyni nie chce się narazić, więc nuże Macieja za uszy i mówi: „Jeżeli masz pilnować kazi-świata, to nie bądź nim sam.“

Inną razą chce Staś, aby w kałuży za wrotami robili staw. Stawiają grobel z błota, trzeba nosić muł, lecz nie ma w czém.

„Macieju, przynieś tam od chlewa szkopiec,“ rozkazał Staś, a Maciéj pełni rozkaz. Przyniósł szkopiec pięknie wyczyszczony, który wysychał na słońcu do południowego dojenia. Lecz ledwie go w mule zanurzył, zjawia się służąca Hana i widzi, co się dzieje. Bierze ją złość, załamuje ręce i łaje chłopców. Najchętniejby Stasiowi dała jaką zapłatę, lecz boi się gospodyni, dla tego przynajmniéj Macieja czubi porządnie i mówi: „Niezdaro, czy cię to gospodarstwo na to żywią, abyś im szkodę wyrządzał i mnie pracy przymnażał?“

Inną razą znowu nabierze Staś kamieni w czapkę, stanie na słupek przy zagrodzie i kamień za kamieniem rzuca na strzechę chałupnika Ostrożnego. Kamienie padają z hukiem na strzechę i z wielkim łoskotem kulają się na dół po szędziołach. Ostrożny wybiegł z chyży cały rozjątrzony i widzi Macieja podającego właśnie Stasiowi świeże strzeliwo, aby się zapas nie skończył. Maciéj nie czyniłby tak, gdyby nie musiał. Ostrożny też o tém dobrze wie i najchętniéjby wyciął policzek Stasiowi. Ale ponieważ nie chce na siebie ściągnąć nieprzyjaźni Cofałowéj, uderza Macieja dwa razy w twarz i woła: „Ty obcy włóczęgo! Nauczę ja cię moresu!“

Maciéj czuje się niewinnym; boli go, że niesprawiedliwie cierpi, i płacze. Staś atoli jakoby nic nie było zaszło, znowu wydobywa kamień z czapki, aby jeszcze raz rzucić na strzechę. Maciéj obawia się, aby się znowu z ręką Ostrożnego nie spotkał, chce mu przeszkodzić i kamienie z czapki wysuć. Staś się sprzeciwia i nie chce słuchać. W czasie tego sporu potknęła się Stasiowi noga, padł twarzą na kamienie i cały się zakrwawił. Skoro zobaczył krew, okropnie zaczął ryczeć, biegnie do domu i skarży, że go Maciéj pobił. Cofałowa biega po izbie jak szalona, a wyzwiska i gniewliwe słowa padają na głowę Macieja jak deszcz.

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

Obrachowanie paszy i ściółki. (Dok). Jeżeli więc mamy więcéj bydła, aniżeli paszą naszą utrzymać możemy, to należy albo dokupić brakującą ilość słomy lub siana, albo też sprzedać resztę sztuk, pozostawiając tylko 3 krowy i 1 jałówkę albo dwoje cieląt, a uzyskane z téj sprzedaży pieniądze użyć na zakupno otrąb, których potrzebujemy dla każdéj krowy po 180 klg., czyli dla 3 krów na całą zimowlę $5^1/_2$ centnarów metrycznych.

Jeżeli jednak mamy więcéj siana, jak tego wymaga konieczna potrzeba, a przytém mniéj słomy, to możemy zamiast 2 klg. dawać na sztukę bydła dziennie po $2^1/_2$ lub 3 klg. siana, a natomiast ująć dwa razy tyle słomy, ile siana przyczynimy, co w każdym razie będzie korzystném dla bydła.

Skracając powyższy rachunek, powiedzieć możemy ogólnie, iż dla każdéj dorosłéj sztuki bydła potrzebu-

jemy na przezimowanie przynajmniéj po 3¼ do 4 centn. podwójnych siana, po 24 centn. podwójnych słomy, wraz ze ściółką przez cały rok, i blizko po 2 centn. podwójnych otrąb.

Oczywiście, iż po przeprowadzeniu takiego rachunku musimy przestrzegać bardzo dokładnie, ażeby siano i słoma były zawsze związane na porcye i odważone i żeby nie dawać dziennie ani na karmę ani na pościółkę więcéj, jak postanowiliśmy, gdyż w przeciwnym razie pasza ta nie wystarczy, wskutek czego bydło będzie miało ciężki przednowek i utracimy wszelką z niego korzyść.

Przy obrachowaniu paszy potrzebnéj w zimie dla konia musimy przeznaczyć mu dziennie przez 8 miesięcy przynajmniéj po 5 do 7 klg. siana i odpowiednio do wykonywanéj roboty pewien dodatek owsa od 3 do 6 litrów ze sieczką. Ilość słomy możemy zmniejszyć do 5 klg. dziennie.

Przy zimowli owiec rachuje się dla 6 do 8 sztuk tyle paszy, ile otrzymuje 1 krowa.

Wyjaśnić jeszcze należy, dlaczego czas zimowli rachuje się na przeciąg 6 miesięcy, gdy przecież w listopadzie pasiemy jeszcze często bydło w polu, a z początkiem maja wypuszczamy je na trawę.

Pasza w późnéj jesieni i na początku wiosny jest zwykle tak szczupłą, iż nie może nasycić bydła, wskutek czego musi ono chudnąć, a krowy dojne zaczynają dawać znacznie mniéj mleka. Oprócz tego w miesiącu listopadzie padają często deszcze, ziemia staje się rozmokłą, a tratowanie jéj bydłem jest wtedy szkodliwém tak dla roli jak i łąk. Mówiliśmy już poprzednio, iż koniczyny i łąki nie powinny być spasane przed samą zimą, ażeby miały czas puścić świeże listki, któreby je chroniły od silnych mrozów, przestrzeń zatém, na któréj bydło może paść się w listopadzie, jest już bardzo niewielką. Zbyt znowu wczesne paszenie na wiosnę utłacza zanadto wilgotną ziemię, a zeskubanie bardzo jeszcze młodziutkiéj roślinności wstrzymuje należyty jéj rozwój, raptowne zaś ograniczenie bydła na téj paszy bez dodania karmy suchéj jest dla niego zawsze szkodliwém.

Dlatego tak w listopadzie jak i w maju należy dawać bydłu przynajmniéj połowę téj suchéj paszy, jaką dostaje w zimie, ażeby nie było głodne i przyzwyczajało się stopniowo czy to do paszy zimowéj, czy téż do przemiany jéj na zieloną w lecie. Takie połowiczne karmienie paszą suchą w listopadzie i w maju tworzy, razem wzięte, ów szósty miesiąc zimowli. —

Krakus.

Korespondencye.

Z Górnéj Suchy.

Święty Jakób mówi: „Cóż za pożytek bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę: a uczynków by nie miał? Izali go może wiara zbawić? A jeżliby brat i siostra byli nadzy, i potrzebowaliby powszedniéj żywności: A rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, zgrzejcie się a nasyćcie się: a nie dalibyście im czego potrzeba ciału: cóż pomoże? Także i wiara, jeżliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie.“ Ale te uczynki skierowane być powinny ku czci i chwale Bożéj, albowiem „tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ To znamię prawdziwego katolika zdobi zacnego ofiarodawcę, kierownika naszéj szkoły i chóru kościelnego, p. Andrzeja Gawlasa, który dla naszego nowego kościoła zakupił dzwon ważący przeszło 15 centnarów, a własnym kosztem kazał przelać (w c. i k. nadwornéj odlewarni dzwonów Piotra Hilzera w Nowém Mieście przy Wiedniu, Wiener-Neustadt) dwa dzwony na jeden większy, ważący 6 centnarów.

W niedzielę d. 27 września wyruszyła nader liczna procesya, bo przeszło 1000 ludzi licząca, na granicę susko-karwińską, gdzie czekał wóz z upragnionemi dzwonami, przez 6 koni ciągniony, a pięknemi wieńcami cały zasypany. Wierni śpiewali pieśni nabożne, a dobrana kapela przegrywała naprzemian; towarzyszyły temu wystrzały z moździerzy. Przed nowym kościołem odbyło się poświęcenie dzwonów, którego uroczyście dokonał Wielebny ks. dziekan Kapinus w obecności czterech ojców chrzestnych i prawie wszystkich parafian; poczém przemówił Wiel. ks. proboszcz Józef Paszek mniéj więcéj temi słowy: „Nadzwyczaj rzadka uroczystość obchodzimy dzisiaj, gdyż może i 5 pokoleń przeminie po nas, nim się podobnéj doczeka chwili. Te dzwony przybyły do nas jakby posłańcy Boży, skoro ich głos przypomina nam wolą Bożą, woła nas do modlitwy gdy wstajem, woła w południe, woła gdy do snu się kładziemy, woła na nabożeństwa, na różne obchody, a zadzwoni szczególnie wtedy, gdy dusza nasza pożegna swe ciało. Tym darem uraczył parafią naszę mąż, który skromném życiem, od ust sobie poniekąd odejmując, oszczędzał i z tego grosza na niniejsze dzwony przeszło 1300 złr. ofiarował, i to jak napis na dzwonie świadczy „na cześć i chwałę Boga, a sobie na zbawienie.“ Jak Go gmina wysoko ceni, okazała mu dobitnie przeszłego roku na jubileuszu 30-letniéj działalności Jego w Górnéj Suchéj. Odtąd głosy tych dzwonów nawoływać Was będą i do modlitwy i napominać Was do wdzięczności względem swego Dobrodzieja. Dziękuję zacnemu Ofiarodawcy, dziękuję Wiel. ks. dziekanowi za łaskawą i ochotną usługę, dziękuję wszystkim zgromadzonym za tak liczny udział w téj uroczystości.“ Po téj przemowie ks. proboszcza udzielił dostojny ks. dziekan błogosławieństwa. Podniosłe były Jego słowa, które powiedział do przedstawicieli gminy „że po tém co widział, sądzić musi, iż Bóg jest z nami, albowiem bez Jego łaskawéj pomocy nie byliby o własnych siłach i w tak krótkim czasie dokonali tego co mają.“

Dodać należy, że zacny ofiarodawca oprócz mniejszych wkładek już przeszłego roku ofiarował 100 złr. na kościół. O towarzystwach narodowych ślązkich również nie zapomina i w kilku jest wieczystym członkiem. Jako nauczyciel gorliwie dba o praktyczne, na religii oparte wychowanie dzieci. Jako kierownik chóru wiernie służy kościołowi. Przeto uznanie i cześć Jego zasługom, a w życiu przyszłem „Syn człowieczy odda każdemu według uczynków Jego.“ —

Kraków dnia 23 września 1891.

Trudném bez wątpienia jest zadanie pism polskich, poważnie i uczciwie obowiązki swe pojmujących, w obecnych, tak ciężkich dla narodu naszego czasach, lecz najtrudniejszą jest przecie walka na kresach z coraz silniéj napierającemi falami germanizmu. To téż wszyscy rozumni i kochający Ojczyznę Polacy z gorącém uznaniem patrzą na ciężkie boje, staczane przez Was na tych najdaléj wysuniętych placówkach, w obronie języka, narodowości i wiary. Szczęść Wam Boże w téj uczciwéj, zacnéj i prawdziwie obywatelskiéj pracy!

U nas, choć nie jesteśmy w taki sposób jak Ślązk na zalew niemiecki narażeni, jednak daje nam on się we znaki w różnych kierunkach. Szczególniéj handel nasz i rękodzielnictwo cierpi przezeń ogromnie, tém bardziéj, że mamy we własném łonie nieprzyjaciół, którzy niemieckiemi towarami zasypują nasze miasta i miasteczka, sami na tém pośrednictwie doskonałe robiąc interesa. Nieprzyjaciółmi i pośrednikami tymi — żydzi. Plemię to, chociaż od tylu wieków na naszéj ziemi osiadłe, zachowuje ciągle wobec wszystkiego co polskie postawę nieprzyjazną. Jest to rzecz trudna do uwierzenia, a jednak prawdziwa, że dla najniższych a szerokich warstw żydowskich język polski jest prawie obcym, podczas gdy po niemiecku każdy żyd umie. A nie zdarza się to tylko na prowincyi, w zapadłych mieścinach, lecz nawet w samym Krakowie, tym prastarym polskim grodzie, znajdują się starozakonni, którzy nie prawie po polsku nie rozumieją. Młode pokolenia, nie wychowane w chajderach, lecz w naszych szkołach, zapewne staną się innemi. Szkoła polska bardzo dodatnio na nie wpływa, uszlachetniając serca i budząc przywiązanie do ziemi, którą zamieszkują, i do narodu, co im dał na niéj schronienie. Lecz nim doczekamy się plonu tego zbawiennego posiewu, możemy łatwo stać się wydziedziczonymi na własnym zagonie, bo żydzi z każdym dniem coraz bardziéj rosną w bogactwa, gniotąc chrześcijan po wsiach i miastach.

Wszelkie zatém usiłowania w celu wyzwolenia się z pod ucisku żydowskiego gorące znajdować powinny poparcie. Popierać przedewszystkiém należy wydobycie biednego ludu wiejskiego ze szponów lichwiarskich. Dzięki Bogu, ludzie dobréj woli i duchem obywatelskim przejęci nie zasypiają sprawy. Kółka rólnicze pomyślnie się rozwijają, po wsiach powstają „sklepiki chrześcijańskie“ i „czytelnie ludowe“, odciągając lud od karczmy, podnosząc go umysłowo i moralnie i budząc w nim poczucie narodowe. Dałby Bóg, aby we wszystkich wsiach jaknajrychléj znalazły się sklepiki chrześcijańskie i czytelnie, zaopatrzone w pożyteczne pisma i książki, a wtedy z większą otuchą spoglądalibyśmy w przyszłość.

Dnia 21 bm. wyruszyła stąd pielgrzymka polska do Rzymu, w liczbie około 300 osób, pod przewodnictwem ks. prałata Smoczyńskiego. Na intencyą pielgrzymki odprawił tegoż dnia rano J. Eminencya książę kardynał Dnnajewski w kaplicy biskupiéj Mszą św., poczém od ołtarza wzniośle i serdecznie do licznie zgromadzonych pielgrzymów przemówił, błogosławiąc ich na drogę i życząc, by tam, u stóp tronu Namiestnika Chrystusowego znaleźli pokrzepienie i otuchę w dzisiejszych, tak dla narodu polskiego trudnych i gorzkich czasach.

W końcu zanotować należy jeden zasługujący na podniesienie wypadek. Oto kilku obywateli tutejszych wysłało zeszłego tygodnia swoim kosztem na wystawę do Pragi sześciu światłych włościan z okolic Krakowa. Włościanie bez wątpienia wielką z téj wycieczki odniosą korzyść, bo własnemi oczyma przekonają się o dobrobycie i oświacie czeskiego ludu i zachęceni przykładem, będą zapewne we wsiach swoich zbawienny wpływ wywierać, nakłaniając przedewszystkiém do oświaty, która jest pierwszym szczeblem do odrodzenia się i podniesienia naszego ludu. — *E. Z.*

Gorycya dnia 22 września 1891.

Ruch wielki, jaki obecnie panuje w naszym grodzie, zawdzięczamy wystawie leśniczo-agronomicznéj, która z powodu 125téj rocznicy założenia towarzystwa agronomicznego dla hrabstwa Gorycyi przez wielką cesarzową Maryą Teresę d. 11 bm. otwarta została. Jakkolwiek komitet wystawy, zostający pod przewodnictwem swego prezesa, J. E. hr. Franciszka Coroniniego, będącego zarazem prezesem wyżéj wspomnianego towarzystwa, zaraz z góry szczupły zakres wystawie oznaczył, tj. tylko dla produktów własnéj prowincyi, to przecież lokalna wystawa ta nad spodziewanie pięknie się przedstawia. I nie dziw, zważywszy na tutejszą glebę urodzajną, która w ciągu roku kilkakrotne daje żniwo, i na klimat uroczy pod niebem włoskiem i w pobliżu Adryatyku, otoczonego ze wszech stron palmami i drzewami figowemi.

To téż zbiór owoców pysznych i jarzyn jest godzien podziwienia. Albowiem pomiędzy pierwszemi dostrzedz można winogrona 2 kilogramowe, melony 10 klgr., a nawet egzemplarz arbuza ważący $34\frac{1}{2}$ klgr., jabłka zaś i gruszki $\frac{1}{2}$ kilogramowe nie są bynajmniéj rzadkością.

Również zajmujący jest zbiór ziemniaków hr. Baguera, właściciela 17 posiadłości, który 117 różnych gatunków takowych ze swoich majątków na widok publiczny wystawił, już to do pożytku stołowego, już to zdatnych do gorzelni. Lecz któżby zdołał opisać niezliczone mnóztwo rozmaitych okazów butelkowego wina i konserwów owocowych na sposób francuzki robionych, któremi Gorycya na całym świecie słuszną sobie zdobyła sławę? Mniéj zaś co do liczby widać było okazów w sekcyi bydła, gdyż dla braku łąk i odpowiednich pastwisk hrabstwo Gorycyi stosunkowo mało hoduje bydła. Rólnik tutejszy zwykle uprawia żyzną swą rolę do zasiewu kukurydzy, z któréj podwójne, a częstokroć potrójne zbiera żniwo, prócz tego większa część gruntów służy do zakładania ogrodów lub winnic, które najwięcéj dają dochodów, hodują téż przytém jedwabnika, którego kokony drogo bywają opłacane. Wszakże i w dziale bydła widzieliśmy piękne bardzo okazy.

Najciekawszym epizodem téj wystawy dotąd było przybycie Najdostojniejszego protektora, J. C. W. arcyksięcia Karóla Ludwika, najstarszego brata cesarza, który wieczorem wśród ogromnego huku z moździerzy i okrzyków „Živio“ przybył koleją żelazną i zaraz po przybyciu zwiedził gmach wystawy, płonący wspaniale światłem elektrycznem. Nazajutrz arcyksiążę w ubraniu jeneralskiem powtórnie zwiedził wystawę i po dokładném obejrzeniu, uprzejmie rozmawiając z każdym wystawcą, wystąpił na plac przed gmachem i otoczony komitetem wśród tłumnego ludu własnoręcznie raczył rozdzielać przyznaczone przez rzeczoznawców nagrody pieniężne.

Po rozdzieleniu nagród udał się arcyksiążę Karól z wizytą do hrabiego Coroniniego, gdzie skromna odbyła się biesiada.

Godne wzmianki jest wielkie przywiązanie tego Dostojnego Pana do osoby Ojca św., o którym, będąc z wizytą u sędziwéj hrabiny Coronini, ze łzami w oczach wspomniał i bolał nad jego ciężkiém położeniu. Dziękując przy téj sposobności zacnéj hrabiny za gorliwe opiekowanie się wszelkiemi sprawami dobroczynnemi w mieście tutejszém, rzekł donośnym głosem, iż dzisiaj więcéj niż kiedykolwiek obowiązkiem jest każdego wiernego syna Kościoła wyznawać otwarcie świętą wiarę i to wyznanie zawsze i wszędzie wedle sił dobremi po-

pierać uczynkami, a szczególnie modlitwą i jałmużną Ojcu św. przychodzić w pomoc.

Piękne to wyznanie uczuć wzruszyło do łez nietylko zacną panią hrabinę, ale i całe otoczenie dam, które przybyły do pałacu hr. Coronini, aby Jego Cesarską Wysokość powitać.

Przy odgłosie armat i dzwonów opuścił arcyksiążę dnia 18 bm. wieczorem nasz gród, udając się z powrotem do Wiednia i zostawiając po sobie jak najwdzięczniejsze wspomnienie! —

Jura i Jánek.

Jánek (śpiewa):

Złotá wolność niech nám żyje,
Bośmy sobie pany,
Niech żołądek z głodu wyje,
Pójdźmy Jurku w tany.

Jura. A czyś to sobie dzisiaj o jednę dziurkę więcéj popuścił, żeś taki podochocony?

Jánek (śpiewa daléj):

Niech tam baba biedą dzwoni,
Bębny obszarpane,
Niech wróbel domostwa broni,
Gdym ja sobie panem.

Jura. Bój się Boga Jánku, a czyś już wszelką gańbe stracił?

Jánek (śpiewa daléj):

W polu mi skowronek gnoi,
A szpák żniwo zbiera,
Dziewka raz przez tydzień doi,
Szmaidler mnie odziera.
Lecz przy tém wszystkim
Bogu bądź oddana,
Bom ja sobie panem,
Oj ta dana dana!

Jura. No już ja widzę, żeś sobie dzisiaj więcéj popuścił. Ale jeżeli się już Boga nie boisz, to bierz przynajmniéj wzgląd na to, co ludzie o tobie powiedzą.

Jánek. Och Jurku, dyć się mi to z frasunku jeny dziś tak przydało.

Jura. A cóż to za frasunek cię tak gniecie?

Jánek. No wiesz, to ta nieszczęśliwa wolność mnie tak gnębi. Wiesz że mám pachołka, a ten jak się mu nie chce robić, to sobie podpije i w szopie się legnie, a jeśli mu mówię, żeby się przecież do prace zabrał, to mi powiadá, że on jest wolny i może se robić co chce.

Jura. Tak, jest to jedna z najboleśniejszych ran teraźniejszego gospodarza ta chasa.

Jánek. Mám téż dwie dziewki, a te jak wyjdą na pole, a nie stoi już kto z nas nad niemi, to im jakoś motyká wypaduje z rąk, takie są chętne do roboty.

Jura. O znám já już te nasze panny, boch niekiedy w niedzielę przechodził koło karczmy, a z ciekawości zajrzałech do nich. I toch widział, jakie to gibkie te nasze dziewki, żeby i ten najwyższy komin trzyniecki przeskoczyły, i giętkie i raźne i przymilające się, żech se myślál, że sama dobroć w nich siedzi.

Jánek. Toć já ci powiem, co to za dobroć. Siedzą w niedzielę w karczmie, póki już muzykantom tchu nie zabraknie, a pachołkom się kapsy nie wypróżnią. Potém idą do domu dopiero, kiedy już trzeba stawać do roboty. Więc oczy się kleją, nogi się trzęsą, wódka jeszcze we łbie szumi, zalecanki się spominają — jakże tu co robić? Więc po rozum do głowy: „Po cóż ja tak będę robiła i się zabijała? Dyć ja mogę raczéj iść do fabryki, tam i zapłata dobrá i niedziela wolná i noc wolná, a nie trzeba zawsze kazania gospodarza posłuchać i przed gospodynią się opowiadać. Muszę já się starać, aby tu jako pójść z téj służby.“ I tak jeszcze na złość robi i za lada przyczyną odchodzi ze służby.

Jura. Wiem já to dobrze, wiem, a potém i drugiéj nie można dostać, bo wszystkie tak filozofują i jedna drugą pouczá.

Jánek. A przyczyna wszystkiego tego jest ta, że wiara u tych ludzi niknie zupełnie. Takiemu służącemu nic do przekonania nie przemówi. Nie wierzy, albo przynajmniéj bardzo słabo w Boga, nie wierzy w przyszłe życie i robi sobie więc niebo tu na ziemi: pije, je, cieszy się i nic nie chce robić.

Jura. To ci wierzę, że przy takich stosunkach gospodarstwo upadać musi.

Jánek. Tak, tak, już się to nie naprawi, aż znów gazda będzie niby ojcem nad służącymi, a oni słuchać go będą jako dziatki, widząc w nim od Boga postawionego dla siebie przełożonego.

Jura. Dej Boże, ażeby to wkrótce nastąpiło. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rada państwa zwołaną została na dzień 8 października. —

— W konserwatywnym klubie hr. Hohenwarta byli także południowi Słowianie, którzy z klubem tym połączeni byli na zasadach katolicko-autonomicznych dążności. Była tam więc pewna łączność i sympatya konserwatywnych Niemców ze Słowianami, wszakże zawsze jeszcze panowała tam dość znaczna odrębność narodowa. W ostatnim czasie nastąpił pewien zwrot ku lepszemu, bo nie tylko że członkowie niemieccy klubu tego pragną zupełnéj łączności pod względem parlamentarnym ze Słowianami, ale nadto pragną zupełnego ich równouprawnienia w państwie, szacunku dla kultury Słowian i zrzeczenia się hegemonii tj. pierwszeństwa Niemców w austryackiéj monarchii. Nadto uważają za obowiązek, aby Niemcy nie gardzili słowiańskiemi językami, lecz przeciwnie żeby się ich uczyli, nie odwołując się bynajmniéj na język urzędowy niemiecki: „Staatssprache“. Przeciwko takim oświadczeniom wystąpiła ostro żydowsko-liberalna *N. Fr. Presse*, lecz krzyki jéj i podburzania na nic się nie zdadzą, bo w intencyi konserwatystów wystąpił i *Vaterland* wiedeński, który gromko karci i żydów i liberałów za ich nieprzejednaną nienawiść ku Słowiańszczyznie, a nadto karci i strofuje Węgrów za ich dążności niegodne madziaryzowania Słowian, twierdząc, że taka wroga duchowi słowiańskiemu agitacya pracuje jedynie na zgubę państwa i zagraża bezpieczeństwu monarchii, tamując przytém rozwój i postęp wewnętrzny. —

— Cesarz przybył na wystawę prazką w sobotę d. 26 września rano, przyjmowany na dworcu z wielkim entuzyazmem i bardzo uroczyście. Miasto całe świetnie było przybrane. Cesarz stanął w zamku królewskim na Hradczanach. Odwiedziny jego na wystawie prazkiéj i choć krótka lecz serdeczna przemowa do komitetu wystawowego dają najlepszy dowód, że monarcha wszystkie swemu berłu poddane ludy równém kocha sercem i wszystkim jak najlepiéj życzy. Cesarzowi towarzyszą jen. adjutanci Paar i Bolfrass, oraz adjutant przyboczny. Na pamiątkę obecnego pobytu

cesarza w Pradze zostaną wybite medale w znacznéj liczbie. Gazety wiedeńskie wyraziły się o téj podróży cesarza do Pragi bardzo rozmaicie, wszystkie jednak sympatycznie i cieszą się jednogłośnie tą nadzieją, że pobyt cesarza w Pradze wywrze dodatni wpływ na polityczne usposobienie Czechów, bo jednocząca siła korony nigdzie nie zostaje bez wrażenia. Dla Czechów rzeczywiście przybycie monarchy do ich starożytnéj stolicy jest faktem wielkiego znaczenia i ręczyć możemy, że ono nie pozostanie bez skutku, zwłaszcza gdy cesarz przekonał się naocznie o niekłamaném przywiązaniu tego narodu do dynastyi i dworu i o najlepszych chęciach naszych braci dla monarchii habsburskiéj. — I berlińskie gazety, a między niemi znana *Nordd. Allg. Ztg.*, wyrażają się bardzo przychylnie o podróży cesarza do Pragi i wynikających ztąd najlepszych na przyszłość widokach. — Hr. Taaffe z cesarzem na wystawę nie przybył, ponieważ w ostatnich dniach silnie zaniemógł; lecz mu się już polepszyło. — Choroba hrabi Taaffego ustępuje — róża się zmniejsza. —

— W akademiach wojskowych zostanie wprowadzona nauka o konstytucyi. —

— We Wiedniu odbył się w tym czasie międzynarodowy kongres statystyczny. —

— Podana przez gazety pogłoska o Janie Orth okazała się mylną, gdyż *Fremdenblatt* zapewnia, że koła odnośne nie otrzymały żadnéj wiadomości, któraby mogła zachwiać przekonanie, iż Jan Orth nie żyje. —

— W Krakowie odbył się w zeszłym tygodniu wielki zjazd kolejników austryackich. Przyjęcie świetne. Wiedeńscy Niemcy zachwyceni starożytnościami krakowskiemi i kopalniami soli we Wieliczce. —

— Sprawa wydzierżawienia familii żydowskiéj ogromnych dóbr Podhajce, w Galicyi, przez krak. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na lat 20 stała się nie tylko sprawą lokalną, lecz przybrała niejako znaczenie ekonomiczno-polityczne. Głosy oburzenia galicyjskiego obywatelstwa na podobne postępowanie rzeczonego Towarzystwa i oddawanie ziemi w ręce żydowskie na tak długie lata znalazły oddźwięk i echo w sferach żydowskich wiedeńskich i spowodowały wielki krzyk i harmider między tymi synami Izraela. Powstał wielki zgiełk i między żydami krakowskimi, a korespondent krakowski do wiedeńskiéj gazety *Wiener Allg. Ztg.* pisze, że wszyscy niby to narodowo usposobieni żydzi wielce są urażeni głosami obywatelstwa polskiego i poczną się niebawem usuwać z życia publicznego. — No — toć ich trzymać za łeb nie można, a społeczeństwo polskie może sobie i bez pomocy tych żydowskich pseudo-narodowców da jakoś radę i obędzie się bez łask wszelkich swych pejsatych współobywateli. —

Prusy i Niemce. Berlińska *Kreuz-Ztg.* radzi trójprzymierzu, aby kwestyą z Rumunią w sprawie jéj neutralności postawiło jasno i wyraźnie, czy mocarstwa poprą Rumunią, czy nie; w przeciwnym bowiem razie Rumunia może łatwo przejść na stronę Rosyi. —

— Wedle berlińskiéj gazety *Post* hr. Waldersee zostanie usunięty z dotychczasowego stanowiska szefa sztabu i otrzyma komendę korpusu gwardyi. —

— Do Berlina przybył z Petersburga chiński poseł Hsue-Chin-Chang z powodu naprężonego stosunku między Chinami a związkiem mocarstw europejskich. Prawdopodobnie poruszą tam sprawę Chrześcijan w Chinach i ich okrutne mordowanie przez krajowców. Rosya do tego związku mocarstw nie przystępuje i zachowuje względem Chin neutralne stanowisko, a nawet chce z téj okazyi zbierać dla siebie korzyści na dalekim Wschodzie. —

— Niemiecka ekspedycya w Afryce pomnożoną została o 300 Sudańczyków i 500 Zulusów. Sprzeczka z plemieniem Wadigo o podatek od ziarn palmowych załagodzona. Wissmann wraca do Europy przez Kairo i stanie w Berlinie pono już 3 października. —

Rosya. Carska familia opuściła już Kopenhagę i car udał się przez Berlin, nie widząc się wcale z cesarzem niemieckim, później przez Warszawę prosto do Moskwy. Na wyraźne życzenie car nie został w Berlinie ostentacyjnie przyjmowany i powitali go na dworcu tylko książę Leopold z żoną, plackomendant miasta i rosyjska ambasada. Przy obiedzie danym w komnatach cesarskich na dworcu car był bardzo serdeczny i mówił po niemiecku. W sobotę d. 26 września przejeżdżał przez Warszawę i tam na dworcu wiedeńskim powitał go tylko jen. gub. Hurko i dygnitarze cywilni i wojskowi. — Carowa, carewicz i carewna Ksenia oraz greccy książęta Jerzy, Mikołaj i księżna Marya prawdopodobnie powrócą do Kopenhagi za dwa tygodnie.

— Minister spraw zagranicznych i kanclerz rosyjski Giers wyjechał na kuracyą do Włoch i bawi nad jeziorem Como. Odwiedził go tam prezes włoskich ministrów Rudini. —

— Nagromadzone niby to na manewra w Bessarabii wojska w liczbie 150 tysięcy, przedewszystkiém mnóztwo konnicy, już nie powrócą do swych dawniejszych kwater w kraju, lecz zostaną w dotychczasowych swych kwaterach po wsiach i w barakach. — Naturalnie, by być bliżéj krajów bałkańskich i Carogrodu. —

— Wizytę królewica włoskiego w Kopenhadze przyjął car bardzo mile i zapewnił młodego księcia o wielkiéj swéj dla Włoch sympatyi. —

Serbia. Król Aleksander ma się wkrótce zaręczyć z księżniczką czarnogórską Heleną. —

— Stronnicy ekskrólowéj Natalii mają wnieść do Skupczyny, tj. do zgromadzenia narodowego czyli sejmu, petycyą, opatrzoną w 12 tysięcy podpisów, w któréj żądają powrotu Natalii do kraju. —

Bułgarya. Tegoroczne manewra wojsk bułgarskich wypadły świetnie. Ks. Ferdynand powrócił już z nich do domu. —

Rzym. Rzymska gazeta *Secolo* donosi, że Ojciec św. Leon XIII zamierza założyć na Proti di Castello wielki zakład przemysłowy dla kilku tysięcy robotników, aby w ten sposób i praktycznie pokazać światu, jak powinni Chrześcijanie obchodzić się z robotnikami. Zakład ów przemysłowy pozostanie własnością Watykanu. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Na liczne zapytania w sprawie „Dziedzictwa“ oświadczamy, że każdy nowy członek, który złożył 10 złr., otrzyma zaraz 10 książek, wydanych już przez Dziedzictwo, zupełnie bezpłatnie i co rok aż do śmierci otrzyma jednę lub dwie książki wydane przez pomienione wyżéj towarzystwo.** —

— **Roboty kowalskie i ślósarskie** przy nowym żelaznym moście na Olzie zostały już ukończone w przeszłym tygodniu i most cały, porządnie odmalowany, bardzo pięknie się przedstawia. Pozo-

stały jeszcze do wykończenia roboty kamieniarskie i brukarskie, tak że za jakie dwa tygodnie możemy się prawie na pewno spodziewać oddania nowego mostu do użytku publicznego. —

— **W zeszłą środę i czwartek** przybyło do Cieszyna na jakie tysiąc ślązkiéj młodzieży, świeżo zarekrutowanéj do wojska. Z Cieszyna rozdzieleni oni zostaną do pojedyńczych komend tak piechoty, jak artyleryi i kawaleryi. —

— **Przez miasto nasze** przeciągała w środę przed wieczorem na lichéj podwodzie, w nędzną zaprzężona szkapinę, uboga familija żydowska, wydalona pono, czy sama uchodząca z granic sąsiedniego państwa. Panowie żydzi tutejsi bardzo czule wskazywali jéj dalszą marszrutę i sposób dalszéj podróży. —

— **Kuratela.** Piotr Belchowski, podoficer c. i k. pułku Nr. 24 we Lwowie, rodem z Zamarsk, oddany został pod kuratelę z powodu pomieszania zmysłów. —

— **Zgromadzenie Związku ślązkich katolików w Mnichu.** W niedzielę d. 27 bm. o godz. 3 popołudniu odbyło się zapowiedziane zgromadzenie Związku ślązkich katolików w Mnichu, przy Strumieniu, na które przybyli ks. Ignacy Świeży, dr. Kreisel z Jabłonkowa, kilku księży, dr. Michejda, poseł do sejmu z okręgu bielskiego, i około 500 obywateli wiejskich z okolicznych wiosek. Przybywający goście powitani zostali wystrzałami z moździerzy. Zgromadzeniu, które się odbyło przed gospodą p. Spernola, przewodniczył ks. Henryk Urbisz, wikary ze Strumienia. Powitawszy zgromadzonych, udzielił zaraz słowa ks. Świeżemu, który zdawał sprawozdanie ze swéj czynności poselskiéj w Radzie państwa i częściowo także w sejmie. Omawiając sprawę równouprawnienia i szkoły konfesyjnéj, oświadczył ks. Świeży otwarcie, że obecnie sprawy te nie mają widoków być załatwionemi po naszéj myśli z powodu niewyjaśnionego położenia w parlamencie wiedeńskim. Następnie przemawiał dr. Michejda, skorzystawszy ze sposobności zgromadzenia Związku, o niektórych ważniejszych sprawach, których jako poseł do sejmu z okręgu bielskiego bronił w interesie wyborców. Podczas swojéj mowy wspomniał o zmienionem położeniu w sejmie ślązkim, gdzie Niemcy muszą się obecnie liczyć więcéj z głosami posłów słowiańskich. Po drze Michejdzie przemawiał jeszcze dr. Julian Kreisel, adwokat z Jabłonkowa, objaśniając na przykładach szkody i nieprzyjemności pochodzące z nieznajomości prawa dla dłużników niewypłacalnych. Wszystkie te mowy przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem i nie skąpiło mówcom oklasków. Ku końcowi zachęcił zgromadzonych ks. Świeży do zapisywania się do „Związku“ i „Dziedzictwa“ i do prenumerowania „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, poczém zamknął ks. Urbisz zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć Ojca św. i cesarza. Przy dźwiękach muzyki bawili się goście aż do odjazdu pociągów ku Bogumínowi i Dziedzicom. —

— **Zwracamy uwagę** Szanownéj Publiczności na anons p. Henryka Grünfelda, który swój skład szkła, porcelany i lamp przeniósł do własnego domu przy ulicy Stefanii Nr. 24 (Małe Podsienie). —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: Ks. Marcin Cichocki, administrator łać. parafii w Mikulińcach, 25 złr. jako członek założyciel; — p. Michał Kusionowicz, profesor gimn. w Kołomyji, 25 złr. jako członek założyciel; — p. Artur Zaremba Cielecki, właściciel dóbr w Porchowie 8 złr.; — p. Ludwik Małecki, profesor gimn. w Nowym Sączu, 17 złr. 10 ct. z kartek 10-centowych; — p. Jan Przewoźnik w Zarzeczu 7 złr., mianowicie złożyli tamtejsi gospodarze pp. Paweł Krzempek, Jan Knboszek, Jan Przewoźnik, Ludwik Pisarek, Jan Pudełko, Józef Pudełko po 1 złr. jako wkładki roczne i p. Józef Fabiszkiewicz 1 złr. z kartek 10-centowych; — p. Franciszek Zeman w Szonichlu 1 złr.; — Członkowie wydziału gminnego w Zabrzegu przy wyborze przełożonego gminy 22 września złożyli na ręce p. Jana Tomaszczyka 3 złr. 10 ct.; — p. Wawrzyniec Grylewicz w Cieszynie 1 złr. —

— **Z Boguszowic.** We wtorek obchodziła nasza wioska rzadką uroczystość 600tnéj rocznicy założenia przez Bogusza w r. 1291. W tymto roku darował książę cieszyński Mieczysław III niejakiemu Boguszowi pola położone nad Olzą w pobliżu Cieszyna, który założył tam wieś Boguszowice i zbudował kościółek drewniany w miejscu, gdzie stoi obecnie kościół szpitalny. O godz. 9 zgromadzili się mieszkańcy Boguszowic z dziatwą szkólną w kościele szpitalnym. Ks. administrator Tomasz Dudek odprawił śpiewaną mszą św. i w krótkiéj przemowie podniósł znaczenie uroczystego obchodu. Po nabożeństwie kościelném ugoszczono w Boguszowicach najprzód dzieci szkólne kiełbaskami i bułkami. Po południu zaś zeszli się obywatele z Boguszowic, Pastwisk i Kalembic ze swojemi żonami i bawili się przy dźwiękach muzyki późno w noc. Aby podnieść i uświetnić rzadką uroczystość, przybyło po południu na miejsce zabawy kilku księży z Cieszyna i ks. Olszak, proboszcz wendryński, były katecheta w Boguszowicach; zjawił się także p. Stalmach, były redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, który pierwszy zwrócił uwagę Boguszowian w Gwiazdce na rzadki jubileusz. —

— **Z Łyżbic.** W naszéj gminie istnieje prywatna szkoła ewangelicka, do któréj uczęszczają z małemi wyjątkami dzieci ewangelickie. Dzieci katolickie zaś chodzą do szkoły do Trzyńca lub do Wendryni. Naraz rozkazano z góry płacić katolikom na prywatną szkołę ewangelicką pod groźbą egzekucyi. Katolicy nie wzbraniają się płacić, ale mówią: „zmieńcie prywatną szkołę ewangelicką na publiczną, jakie wszędzie istnieją, to będziemy płacić.“ My chłopi nie wiemy, jakie są prawa w tym względzie, dla tego chłopskim rozumem pojąć nie możemy, żeby katolicy według prawa mogli być zmuszeni do płacenia na prywatną szkołę ewangelicką. Dla tego udajemy się z prośbą do ks. Świeżego i innych obrońców Indu, żeby nam sprawę tę wyjaśnili. Jeżeli rzeczywiście istnieje prawo, mocą którego możemy być zmuszeni do płacenia na prywatną szkołę ewangelicką, to pomni przysłowia „a ty chłopie płać“ bez zwłoki płacić będziemy. —

— **Z Ogrodzonéj** dnia 29 września 1891. W niedzielę 27 bm. obchodziliśmy tu trojaką uroczystość: odpust, instalacyą nowego proboszcza ks. Henryka Sobeckiego i poświęcenie oowéj statuy Najsłodszego Serca Pana Jezusa i statuy Niepokalanego Serca Panny Maryi. Już przez dłuższy czas starały się gospodynie i dziewczęta o to, żeby kościół, tę oblubienicę ks. proboszcza, na ten dzień uroczystych zaślubin jak najpiękniéj przyozdobić; i każdy musi przyznać, że im się to jak najlepiéj udało, bo kościół zajaśniał w takiém bogactwie wieńców i kwiatów, jako nigdy dotąd, i widocznem było, że narzeczona raduje się i uśmiecha do swego oblubieńca. — Aktu instalacyi dokonał książęco-biskupi komisarz ks. Findiński w asystencyi licznego duchowieństwa z całéj bliższéj i dalszéj okolicy, kazanie zaś okolicznościowe, pod każdym względem wzorowe, wygłosił w przepełnionym kościele znakomity kaznodzieja ks. administrator Tomasz Dudek z Cieszyna. — Przed sumą poświęcił czcigodny ks. komisarz nowe, po obu stronach głównego ołtarza umieszczone statuy Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Panny Maryi; a teraz radość ks. proboszcza dosięgła najwyższego stopnia, gdyż widział ziszczone swe gorące życzenie, bo za jego staraniem zdobią te dwie prześliczne, prawdziwie po mistrzowsku wykonane figury naszą świątynią i stają się dla nas niby ozdobą, przez który błogosławieństwo Boże na nas spływać będzie. Cześć więc i chlubą, ale też i wdzięczność od parafian należy się zacnemu proboszczowi ks. Henrykowi Sobeckiemu, który chociaż przekonany o tém, że zebranie sumy, 400 złr. w. a. znacznie przenoszącéj, wymagać będzie wiele trudu i kłopotu, śmiało zamówił te największe ozdoby naszego kościoła i przez to dowiódł, że już w tym krótkim czasie jego pobytu nasz kościół mu zupełnie do serca przyległ! — W poniedziałek po odpuście obchodziliśmy pamiątkę poświęcenia kościoła, czyli kiermasz. I ten dzień stał się pamiętnym, bo tego

dnia nowy wielki krzyż na cmentarzu został uroczyście poświęcony. Smutny widok sprawiał dotąd dla każdego parafianina stary drewniany krzyż cmentarny i każdy był zdania, że powinienby już koniecznie nowy krzyż zastąpić miejsce starego; ale jakoż można było pomyśleć o znaczniejszym wydatku, kiedy parafianie już zanadto obarczeni są podatkami? Znalazły się przecież w osobie wielkiego dobroczyńcy tutejszego kościoła p. Jerzego Zajonza i jego szanownéj małżonki dwa szlachetne serca, które nie zważając na wielkie koszta, wystawiły na cmentarzu nowy, bardzo piękny krzyż marmurowy i przyczyniły się do upiększenia cmentarza. Boże zapłać bojnie zacnym fundatorom za ten piękny czyn. Po nabożeństwie przyjmował ks. proboszcz parafian w swoim domu, gdzie przy sutéj uczcie wszyscy się nader mile bawili. —

— **Z Niemieckiéj Lutyni.** Szanowny p. P. Wałach zapowiedział, że dnia 27 września po południu o 3 godzinie będzie miał odczyt o rólnictwie dla naszych gospodarzy i gospodyń. Ponieważ tento odczyt odbyć się mający był i w kościele i w gminach ogłoszony, zgromadziła się dnia tego dość znaczna liczba słuchaczy. Lecz gdzież się odbył ten to odczyt?— w karczmie!!— Byliśmy już na takich odczytach, ale te się odbywały zawsze w szkole, bo szkoła na takie odczyty jest najodpowiedniejszém miejscem. Kiedy szkoła ma być miejscem kształcenia się dziatwy, niechaj téż będzie i miejscem kształcenia się dorosłych w podobnych razach. Nas to nie mało zadziwiło, że szkoła została ominiętą, kiedy w naszéj wielkiéj szkole dosyć miejsca na kilka set słuchaczy. Prosimy tedy p. Wałacha, żeby na przyszły raz miał odczyt w szkole, a zaiste znajdzie tam wielką liczbę słuchaczy; bo nie można sobie myśleć, żeby Wysokie c. k. ministeryum rólnictwa i Wysoki wydział śląski krajowy, z których polecenia p. Wałach odczyty o rólnictwie odbywa, nie zgodziły się na miejsce odczytów w budynkach szkólnych. *Kilku gospodarzy Niemiecko-Lutyńskich.* —

— **Z Węcłowic.** Wydział gminny Węcłowice na swojém posiedzeniu z dnia 9 września br. wyraził z głębi serca w imieniu całéj gminy Wielebnemu ks. Franciszkowi Matusińskiemu, wikaremu we Frysztacie, „Bóg zapłać“ za cały ten czas, przez który przedtém w naszéj parafii szonowskiéj jako gorliwy ksiądz a pilny i ulubiony nauczyciel naszych dziatek w naszéj szkole pracował, a przy odejściu swojém z naszéj parafii nam dla naszéj szkoły i na pamiątkę dziatkom kilka złotych w. a. zostawił, za który to dar według uchwały Wydziału gminnego ma być zakupiona taka rzecz dla szkoły, żeby dziatkom i nam na długie lata posłużyła, a za 1 złr. z tego ma on być zapisany za członka założyciela w naszym krajcarowym Szkólnym związku. Niechaj Pan Bóg raczy wynagrodzić ks. Franciszkowi za ten dar stokrotnie i niechaj mu daje wszystko to, czego on sam sobie życzy. —

— **Z Frydku.** W Starych Hamrach na górze „Groń“ zbudował księcio-biskupi komisarz, dziekan i proboszcz frydecki ks. Karól Findyński drewniany kościółek, 17 metrów długi, 10 m. szeroki i 20 m. wysoki, według planów frydeckiego budowniczego p. Heinricha. Budowa i urządzenie tego kościółka kosztowały około 6000 złr. Dzwony, ważące jeden 100 kilo, a drugi 60 kilo, poświęcone zostały d. 1 października. Poświęcenie kościoła przez księcio-biskupiego komisarza odbędzie się d. 11 października, przyczém wypowiedziane zostanie także kazanie. —

— **Z Zabrzega.** Dnia 22 września br. odbył się w tutejszéj gminie wybór przełożeństwa gminnego. Burmistrzem został wybrany jednogłośnie p. Józef Kopeć, a radnymi Jędrzéj Jarczok i Józef Tomaszczyk. Wybór ten wypadł pomyślnie dla dobra gminy. Aby tę chwilę ważną uświetnić, zebrani członkowie Wydziału gminnego złożyli na ręce p. Jana Tomaszczyka, byłego burmistrza, skromną wprawdzie, lecz chętną składkę w kwocie 3 złr. 10 ct. dla „Macierzy szkólnéj“ Księztwa Cieszyńskiego. Gmina tutejsza starała się i stara przy każdéj sposobności dawać dowody swego narodowego poczucia i zachęcający przykład, że wytrwałością można dojść do celu upragnionego. —

— **Z powiatu bielskiego.** Kochani Bracia Ślązacy! Byłby już czas, abyśmy się ocknęli z uśpienia i nie liczyli tylko na naszych drogich nam braci po za Ślązkiem, lecz i na własne siły. Niech każdy z nas ofiaruje dla „Macierzy szkólnéj“ według możności, bodajby i grosz wdowi, a w krótkim czasie doczekamy się błogiéj chwili, kiedy dziatki nasze nie zasadami niemieckich liberałów, lecz zdrową, religijno-narodową nauką będą karmione. Jakże moglibyśmy być wtenczas dumni z naszego dzieła! Wtenczas możemy być pewni, że młódź, wychowana w naszém polsko-narodowém gimnazyum, będzie warownią, broniącą nas od najazdu germanizacyjnego. Kto siebie, to jest swéj mowy i bytu narodowego broni, ten zmusza innych, by go szanowano, ten dobije się w końcu swych drogich praw. —

— **Z Komorowic** przy Białéj. Dzień 30 września był dla nas dniem smutku i żałoby. Na tymto dniu pogrzebaliśmy naszego kochanego proboszcza, ks. Wacława Bobacza, który przez 47lat gorliwie pracował w naszéj parafii. Zmarły urodził się w r. 1806 w Czechach, wyświęcony został w r. 1835; był przez kilka lat kapelanem wojskowym w Cieszynie, w roku zaś 1844 otrzymał probostwo w naszéj parafii. Jak kochanym był śp. ks. Bobacz, świadczy o tém dzień pogrzebu. Gdy kaznodzieja żałobny ks. Fleiszer, proboszcz w Lipniku, we wymownych słowach podniósł zasługi i cnoty zmarłego, to lud zebrany nie mógł się ntulić od rzewnego płaczu. Mówca podniósł także te zasługę zmarłego, że ks. Bobacz, chociaż Czech rodem, jednakże w krótkim czasie nauczył się języka swoich owieczek, że pokochał ten język, że bronił praw jego i stał wiernie na strażnicy sobie powierzonéj. Księży przybyło na pogrzeb 20, z tych 3 ze Ślązka austr., a jeden z dyecezyi budziejowickiéj w Czechach. Zmarły był osobistym przyjacielem niedawno zmarłego ks. biskupa Franciszka Śniegonia i gorliwym czytelnikiem waszéj Gwiazdki. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 26 września: hektoliter pszenicy (80 kilo) 9 złr. 60 ct.; żyta (70 kilo) 8 złr. 80 ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 85 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 15 ct. — Masła kilogram — złr. 80 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 1 października: Renta pap. 91.55—91 75. nowa pap 101.75—101 95; srebr. 91.40—91.60; złota 109.70—109 90. — Srebro 100—100. Dukat 5.56—5.58. Marka pr. 57.55—57.62. Rubel papierowy 1.23¼—1.23¾.

Zmiana lokalu.

Szanownym moim P. T. odbiorcom podaję niniejszém do wiadomości, że mój

Handel szkła, porcelany i lamp

przełożyłem z dniem 25 września do mego domu **przy ulicy Stefanii Nr. 24 (małe podsienie).**

Proszę więc i nadal o łaskawe względy i zaufanie, któremu z największą akuratnością i uprzejmością zawsze będę odpowiadał.

Z wysokim szacunkiem

uniżony

Henryk Grünfeld
w Cieszynie.

Parafia ogrodzońska

zasyła wielce czcigodnemu proboszczowi z Goleszowa

ks. Franciszkowi Skotnicy

z powodu Imienin najserdeczniejsze życzenia i szczere „Bóg zapłać!“ za nader troskliwe i sumienne administrowanie parafii podczas osierocenia.

Szanowną P. T. Publiczność **w Cieszynie i w okolicy** pozwalam sobie uprzejmie zawiadomić, iż **w czwartek dnia 1 października br. otworzyłem** w moim **własnym domu w ulicy Srebrnéj Nr. 40** (róg ulicy srebrnéj i konwiktorskiéj) w byłéj kawiarni p. Karóla Schreinzera z komfortem urządzoną

RESTAURACYĄ.

Oprócz znakomitego **piwa cieszyńskiego** będę się starał zawsze **dobre austryackie, węgierskie i zagraniczne wina** w oryginalnéj jakości po **najtańszych cenach sprzedawać,** jak nic mniéj starać się będę o jak **najlepszą kuchnią i zręczną usługę.**

Dziękując Szanownéj P. T. Publiczności za łaskawie dotychczas okazywane mi zaufanie, proszę mię takowem i nadal w moim własnym lokalu zaszczycić, a mojém usiłowaniem będzie, wszystkim żądaniom Szanownéj P. T. Publiczności w każdym względzie zadość uczynić.

O łaskawy liczny udział uprasza

Z uszanowaniem

Jan Cymorek,
restaurator.

Bezpośrednio przy stacyi Drogi żelaznéj w Pogórzu, w bliskości Skoczowa, w bardzo korzystném położeniu jest **realność młynarska, dobrze urządzony młyn** o sile wodnéj 12 do 15 koni, z 8 jochami bardzo dobréj roli i z przyuależnemi budynkami gospodarczemi lub bez takowych od 1 listopada rb. do wydzierżawienia, albo też tanio na sprzedaż. Bliższéj wiadomości udzieli zarząd dóbr w Pogórzu.

Kancelarya Adwokacka

Dra SOBIESŁAWA KLUCKIEGO

znajduje się od 28 września rb.

we własnym domu

przy ulicy Szerokiéj Nr. 123

w Cieszynie

obok klasztoru Elżbietanek.

Edykt. L. 14216.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do wiadomości, że do licytacyi egzekucyjnéj należącéj do masy spadkowéj Karóla Grossa realności Nr. 32 w Puńcowie naznaczone zostały termina na

28 października 1891
i na 28 listopada 1891,

każdą razą o godz. 2 po południu na miejscu w Puńcowie.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém z tém nadmienieniem, że stan księgi hipotecznéj, wartość szacunkowa i warunki licytacyjne w tutejszym sądzie przejrzane być mogą i że realność ta na pierwszym terminie sprzedaną zostanie tylko za wartość szacunkową 10.485 złr. w. a. lub po nad takową, przy drugim terminie sprzedaną ona zostanie i niżéj taksy.

Cieszyn dnia 6 września 1891.

Drachenthal.

Edykt.

C. k. miejsko deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie zawiadamia niniejszém, że do dobrowolnéj licytacyi należącéj do śp. Jerzego Kozieł realności Nr. 25 w Zamarskach l. z. 24 naznaczony został termin na dzień

22 października 1891

przed południem o godz. 9 tamże na miejscu w Zamarskach. Mających chęć kupna zawiadamia się niniejszém o tém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki licytacyjne w tutejszym sądzie mogą być przejrzane i że realność ta na tym terminie tylko za wartość szacunkową 8230 złr. w. a., lub ponad takową sprzedaną zostanie.

Cieszyn dnia 20 września 1891.

Drachenthal.

Dr. Mentel, lekarz,

mieszka od 1 października br. na **Starym targu w domu katolickim** Nr. 175.

W Mnichu przy Strumieniu jest **gospoda z 21 morgami pola** z wolnéj ręki do sprzedania.

Bliższéj wiadomości udzieli **Jerzy Sikora w Kamienicy** Nr. 9 przy Bielsku.

Pod **gwarancyą rozpuszczalnéj zawartości kwasu fosforowego** polecam

Superfosfaty	po 6 złr. — ct.
Preparowaną mąkę z kości	po 7 złr. — ct.
Saletrę chilijską	po 12 złr. 50 ct.

w workach 100 kilogramowych brutto.

Rudolf Harok w Bielsku.

☞ Przy odbiorze 50 worków razem przesyłam franko do każdéj stacyi.

Z powodu familijnych okoliczności jest **realność obszaru 18½ morgów** pola obejmująca, **z prawem koncesyi realnéj do wyszynku,** w bliskości miasta Cieszyna przy gościńcu leżąca, pod korzystnemi warunkami z wolnéj ręki do sprzedania.

Realność ta jest odpowiednią do założenia cegielni i posiada kamień do budowy.

Wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 10 października 1891. **Nr. 41.**

Od administracyi.

Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ uprasza szanownych prenumeratorów o szybkie nadesłanie przedłaty na nowe ćwierćrocze i o wyrównanie zaległych należytości. —

Rada państwa.

Najwyższym patentem cesarskim została zwołana Rada państwa i zebrała się we czwartek dnia 8 bm.

Jeżeli się spodziewano, że do tego czasu, tj. do jesieni wyjaśnią się sprawy i utworzy się stała większość, to się teraz pokazuje, że się w tém bardzo omylono. Bo jak na wiosnę rzeczy wisiały, tak i teraz wiszą, i jak na wiosnę nie było stałéj większości, tak jéj i teraz nie masz.

Klub polski, klub Hohenwarta i lewica niemiecko-liberalna głosują zazwyczaj razem, chociaż są żywiołami przeciwnemi. Zachodzi więc pytanie, czy rzeczy długo tak mogą pozostać, czy téż utworzoną zostanie w obecnéj sesyi, albo przynajmniéj w najbliższym czasie, stanowcza i stała większość rządowa.

Co się tyczy rządu, ten nie będzie się spieszył, aby się sprawa rychło rozstrzygła na tę lub owę stronę, bo rząd najlepiéj na tém wyjdzie, jeżeli sprawy pozostaną jak dotąd w zawieszeniu.

Rząd bowiem znajdzie zawsze ogromną większość sobie oddaną, a nadto skoro się ta większość składa z tak sprzecznych żywiołów, nie będzie mógł być przedsięwzięty żaden stanowczy i ważny krok w Radzie, mianowicie zaś taka sprawa nie będzie mogła zostać poruszoną, która się rządowi nie podoba, gdyż rząd może każdy taki krok pośród większości za pomocą różnych stronnictw w tę większość wchodzących zniweczyć i wszystkie te stronnictwa wzajemnie ubezwładnić. Takie położenie zaś jest dla rządu najdogodniejszém i dla tego nie będzie on nic czynił, aby się rzeczy zmieniły.

Co się zaś tyczy klubu Hohenwarta, ten także nie może bardzo stanowczo nalegać, aby zaszły gruntowne zmiany. Jedynym sprzymierzeńcem tego klubu mógłby bowiem być tylko klub polski; ale ponieważ te dwa kluby, chociażby się nawet do nich przyłączyło kilka innych drobnych stronnictw, np. Rusini, Włosi itp., nie tworzyłyby jeszcze większości, albo tylko tak słabą większość, że prawie o takiéj ani mówić by nie można, dla tego téż zmiana w tym kierunku jest niemożebna.

Klub polski zaś także nie będzie szukał radykalnéj zmiany, bo po pierwsze jego zasadą jest trzymać się rządu i za jego pomocą uzyskiwać dla siebie różne korzyści; powtóre musiałby się klub polski, aby utworzyć stanowczą większość, złączyć z lewicą niemiecko-liberalną, a tego klub polski, a przynajmniéj jego większość wcale nie pragnie, owszem taki sojusz byłby mu prawdopodobnie wstrętnym.

Pozostaje jeszcze lewica niemiecko-liberalna i ona jedyna może mieć w tém wielki interes, aby jaknajprędzéj nastąpiły jaknajważniejsze zmiany. Dawniéj tworzyła lewica opozycyą, teraz idzie z rządem i spodziewa się, że w ten sposób obejmie znowu rządy, albo przynajmniéj zajmie ważne stanowisko w rządzie. Obecny stan już ją zaczyna niecierpliwić i ta niecierpliwość będzie się zwiększała z każdym dniem. Z téj przyczyny lewica będzie coraz więcéj parła rząd i klub polski, aby się sprawy rozstrzygnęły i aby utworzono stanowczą i stałą większość. Taka większość może być złożona lylko z lewicy i z klubu polskiego, i do tego téż dąży lewica.

Dla nas na Śląsku jedno i drugie nie może być przyjemnem. Bo jeżeli rzeczy potrwają w takim stanie jak dotąd, nie wiele można się spodziewać dla sprawy śląskiéj, gdyż rząd żadnego stronnictwa nie może sobie narazić. Jeżeliby zaś utworzona została większość złożona z lewicy i klubu polskiego, to mogliby wprawdzie Polacy dla Śląska coś uzyskać, gdyż Niemcy przez wzgląd na Polaków musieliby być dla ich życzeń przystępniejsi, ale po pierwsze wątpić należy, czy Polacy, sądząc z dotychczasowego ich postępowania, będą chcieli albo umieli wyzyskać dla sprawy śląskiéj takie położenie, a powtóre, gdyby to nawet nastąpiło, zostałyby te ustępstwa uzyskane za taką cenę, że nie można wiedzieć, czy rzecz uzyskana byłaby téj ceny warta.

W każdym razie rząd będzie się starał utrzymać dzisiejsze położenie jaknajdłużéj i dopiero wtenczas, gdyby rzeczy daléj w taki sposób iść nie mogły, postara się o zmiany i utworzy sobie inną stałą lub téż i nadal chwiejną większość, albo téż rozwiąże Radę państwa, zwłaszcza gdyby się spodziewał w Czechach pomyślniejszego dla siebie wyniku wyborów. Atoli o takim obrocie rzeczy w Czechach nie łatwo można myśleć, bo chociaż Młodoczesi w nowszych czasach przez

różne zajścia wśród swego klubu może coś na powadze ucierpieli, to jednak jak obecnie rzeczy stoją, pomyślnych dla rządu wyborów w Czechach spodziewać się nie można. —

BRACISZEK RENAT.

VI. (C. d.)

„Precz, precz z moich oczu! wołała jak rozwścieklona jędza. To cię dla tego żywię, abyś mi dzieci zabijał? Miarka już się przepełniła, skończyło się wszystko. Bierz swoje manatki i wynoś się zaraz z domu. Niech cię więcéj nie oglądam!“

Maciéj się nie uniewinnia, bo wie, żeby mu to nic nie pomogło; nie prosi, bo jest przekonany, żeby go nie słuchano; on tylko płacze i oczy do nieba wznosi, jakoby Boga brał na świadectwo, że się mu krzywda dzieje. Nie jest mu trudno opuścić tę zagrodę. U krewnych nie wiele zażył dobrego i jest przekonany, że u cudzego nie mogłoby być gorzéj, nadto ma nadzieję, że służbę sobie wnet gdzieś wyszuka. Już ma tłumoczek pod pachą i tylko stryja chce jeszcze odszukać w polu, aby się z nim pożegnać i powiedzieć mu, że jest niewinny.

Idzie, lecz dla łez ani drogi nie widzi. Nie dziwota, że drogę zmylił i zamiast na stryjowem polu znalazł się przy ostatniéj chałupie na kraju wsi. Przeciera oczy, poznaje Przetakową chatę i widzi zarazem swego znajomego, który z poczciwą i wesołą twarzą idzie ku niemu.

„Czy się już twoja służba w Kukliku skończyła? pyta debrodusznie z daleka Przetak, że idziesz z tłumoczkiem. Do nowego roku jeszcze daleko!“

Maciéj nic nie odpowiada, tylko płacze.

„Pewnieś Stasiowi w czém nie dogodził i ciotka cię wypędza.“

Maciéj potwierdził i opowiedział krótko dzisiejsze zdarzenie.

„Miły brachu, lituje się nad nim i łagodzi dolą jego smolarz; wiem ja dobrze, że tam nic masz wiele dobrego, ale gdzie indziéj téż go nie będzie. Wszędzie się jakaś dolegliwość znajdzie; powróć znowu do Cofałów. Cofałową znam, przez noc zapomni o wszystkiém. Tylko miéj cierpliwość, ufaj w Bogu, proś Najświętszą Pannę, a nadejdzie ulga dla ciebie prędzéj nim się spodziewasz.“

Maciejowi na takie przemówienie dziwnie jakoś ulżyło się na sercu, tak iż bez wahania powrócił do wujostwa. Ponieważ się już ściemniało, wszedł niespostrzeżony do zagrody i wylazł na strych, gdzie zwykle sypiał.

W wieczór ten długo się Maciéj modlił. Prosił Boga o pomoc i wzywał Pannę Maryą i anioła stróża serdecznie, aby mu przez swoję przyczynę pomoc u Boga wyjednali.

Gdy powstał z modlitwy, uczuł w sercu dziwną jakąś pociechę i położył się z pewnem przekonaniem, że najbliższy dzień przyniesie mu ulgę.

VII.

Nadeszła niedziela i w Kukliku ma się odprawiać nabożeństwo. Mają tam kościół filialny św. Jakóba, w którym wszakże nie bywa nabożeństwa co dzień, lecz tylko co trzecią niedzielę. Duchownego także Kukliczanie nie mają, lecz należą do parafii w Jaroszowie. Dla odprawiania nabożeństwa i innych obrzędów religijnych przyjeżdża do Kuklika ksiądz wikary z Jaroszowa, dwa razy zaś w roku, na odpust i w jednę niedzielę, zjeżdża tam ksiądz dziekan sam, by widzieć swoje owieczki i poznać ich potrzeby. W inne niedziele chodzą ludzie z Kuklika na nabożeństwo do Jaroszowa, co znów nie jest rzeczą zbyt uciążliwą, bo droga jest dobra i nie trwa dłużéj jak pół godziny.

U Cofały wszyscy się wybierają do kościoła, tylko stara Teresa ma pozostać ze Stasiem w domu i ugotować obiad. Wszyscy ubierają się z jakimś radośnym pośpiechem, a i Cofałowa z ochotą się ubiera i jest dla wszystkich bardzo łaskawą, mianowicie zaś dla Macieja, aby mu wynadgrodzić wczorajsze krzywdy.

Po wsi gruchnęła wieść, że wbrew zwyczajowi z nabożeństwem przyjedzie ksiądz dziekan. Powszechnie więc mniemają, że się to nie dzieje bez ważnéj przyczyny; wszyscy cieszą się na kazanie, domyślają się, że usłyszą jaką rzecz nową, i na pół godziny przed zedzwanianiem już kościółek jest tak napełniony, żeby ani szpilka na ziemię nie spadła.

Kukliczanie rzeczywiście nie omylili się w swoich domysłach. Ksiądz dziekan sam przybył, a przybrany w komżę i stułę wystąpił na kazalnicę z twarzą bardzo poważną, jak to czasami bywa, gdy o niezwykłym przedmiocie ma przemówić. Odstąpił całkiem od ewangelii i ani tekstu z niéj nie przytoczył, tylko z zapałem i bardzo żarliwie zaczął mówić o potrzebie wychowania dziatek i o niezmiernych korzyściach stąd płynących. Uniesiony zapałem nie omieszkał strofować i łajać rodziców, którzy o wychowanie dziatek i o szkołę nie dbają, dodając, że daléj rzeczy tak pozostać nie mogą, a głosząc, że według nowéj ustawy dziatki od szóstego aż do dwunastego roku do szkoły uczęszczać powinny, grozi nareszcie tym, którzyby się temu poważyli sprzeciwiać. Daléj wyraża ksiądz dziekan nadzieję, że Kukliczanie dla własnéj korzyści uczynią wedle jego i władzy żądania i że groźby nie będzie potrzeba.

Wszyscy słuchają z wielką uwagą i aż dech w piersiach wstrzymują, niektórzy zaś, co przemową księdza dziekana czują się najwięcéj dotknięci, schylają czoła i rumienią się od wstydu i żalu. Cofałowa siedzi jak na igłach, a ilekroć pomyśli o szkole i Stasiu, cała się niemal chwieje. Stasiowi bowiem dochodził już szósty rok, a za dwa tygodnie miała się rozpocząć nauka szkólna. Cofałowa widzi, że Staś także będzie

musiał iść do szkoły, i lęka się, aby go tam nie bili i uczeniem nie dręczyli. Słyszała bowiem kiedyś, że niektórzy ludzie od zbytniéj uczoności aż poszaleli, boi się więc, aby się i Stasiowi trochę w głowie nie pomięszało.

Już dawniéj przed owym czasem, w którym się dzieją wypadki naszéj powieści, nastała reforma czyli naprawianie szkół ludowych. Aż dotąd bywały po wsiach bardzo rzadkie szkoły, nauczycielem był byle kto, uczniów zaś miał w szkole tyle, wiele ich do niéj chciało uczęszczać, a za zapłatę pobierał co mu kto dał. Wtenczas téż ledwie czwarty lub piąty ojciec posyłał swe dziatki do odległéj bardzo często szkoły, a za każdego ucznia zawsze w sobotę oddawał jeden czeski i polano drzewa. Zresztą po szkołach takich uczono tylko w zimie; w lecie nikt do szkoły nie chodził; nauczyciel szukał innego zatrudnienia i jeżeli nie miał roli, prowadził zwykle jakie rzemiosło.

Koło roku 1770 wydano nowe ustawy: Gdzie było probostwo czyli fara, tam musiała także być szkoła; nauczycielem mógł być tylko ten, który przez egzamin wykazał zdolność do uczenia; za to wyznaczono nauczycielowi niewielką wprawdzie płacę, ale jak na owe czasy zupełnie wystarczającą, do szkoły zaś musiało uczęszczać każde dziecię bez wyjątku od roku szóstego aż do dwunastego.

Ta ustawa, acz nader pożyteczna i ogłoszona ogólnie, jednak nie weszła wszędzie w życie; po mniejszych wsiach, osobliwie zaś gdzie nie było fary lecz tylko kościół filialny, nie została ta ustawa należycie przeprowadzona i w takowych miejscach jeszcze długo pozostały starodawne zwyczaje.

Tak było i w Kukliku. Tam uczył w swojém mieszkaniu już przez czterdzieści lat inwalida, czyli stary wysłużony wojak, według swéj metody i według swego sposobu. Uczył tylko w zimie, wybierał czeskie i drzewo, a w lecie robił, czyli jak tam mówiono, trzaskał cegłę. Wprawdzie człowiek ten sam umiał nie wiele; ale kto pilnie chodził do szkoły, nauczył się przecież czytać, trochę pisać i cokolwiek rachować. Najgorszą jednak rzeczą było dla niego to, że się na muzyce wcale nie znał, a więc i na organach grać nie potrafił, tak iż ksiądz na nabożeństwo zawsze z sobą woził organistę z Jaroszowa, a co starego żołnierza nie mało martwiło.

Raz zwierzył się z tém i wspomniał o swoim kłopocie do kogoś w mieście, a jakiś urwisz wmówił w niego, że na to jest łatwy środek. Figlarz ten opowiadał, że w Krakowie *na Straconéj ulicy* mieszka w jednym domu niejaki *Niebywalski,* a ten do organ robi *kluki* czyli „raczki". Za pięć reńskich przymocuje on taką klukę do organ, a potém trzeba nią już tylko obracać jak kołowrotkiem, aby wszystko zagrać. Stary żołnierz uwierzył, pochwalił się z tém gdzieś we wsi i miał ztąd pośmiewiska i szyderstwa aż do śmierci. Nawet całemu Kuklikowi narobił tém wstydu, bo daleko po okolicy opowiadano sobie, że w Kukliku będą mieli *klukę* przy organach.

Byłoby się mogło zdawać, jakoby sprawa szkólna umyślnie dla Kuklika została była poruszona, tak ona tam była palącą.

Wkrótce przyjechał do Kuklika jeszcze jakiś świecki urzędnik i powtórzył to samo, co ksiądz dziekan, tylko może nie tak gładkiemi słowy, bo zaraz rodzicom groził karą i aresztem. Zarazem dodał ten pan, że nowemu nauczycielowi wyznaczona została dostateczna płaca i że od świętego Michała przybędzie do Kuklika jako nowy nauczyciel dotychczasowy pomocnik w Jaroszowie; byłemu zaś staremu nauczycielowi wyznaczono pensyą.

Skutkiem tych wypadków powstało w Kukliku wiele mów rozmaitych, a ponieważ każda nowość trafia na opór, odzywały się i w Kukliku głosy tym nowościom nieprzyjaźne.

Cofała wszystko chwalił, a przyszedłszy z zebrania gromady, opowiadał domownikom, o czém tam była mowa, i oświadczył ze stanowczością u niego rzadką, że Staś od świętego Michała do szkoły chodzić musi.

Cofałowa byłaby się chciała z małżonkiem sprzeczać, lecz tą razą nie mogła. Sama bowiem była w kościele i słyszała wszystko na własne uszy co ksiądz dziekan mówił. Była więc przekonana o prawdzie słów mężowskich i widząc stanowczą konieczność, poczęła płakać, a Stasia ściskała i całowała, jakoby miał iść na wojnę. Chłopiec mniemał, że tu chodzi może o jego życie, rozpłakał się i od téj chwili dla niemałéj ulgi Macieja stał się trochę pokorniejszy i grzeczniejszy.

(C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Za radą Sieciecha nie puścił Władysław najścia tego bezkarnie i wyprawił Sieciecha do Morawy. Bolesław Krzywousty, mający lat 9, prosił ojca, żeby go puścił na wojnę; ojciec jego błaganiom oprzeć się nie mógł i zezwolił, poleciwszy Sieciechowi najmocniéj strzedz go od złego. Okazała się chęć wielka w tém dziecięciu do boju; „mały Bolesław z innymi jeździł na straż, w nocy nie spał, we dnie mało, jadłem skromném się obchodził; ani zimno, ani gorąco nic były mu przykre. Nad wiek miał rozum; w obejściu się był szlachetny, wszystkich uprzejmość jego przyciągała. Sieciech w utarczkach z Czechami wygrywał wszędzie; jak wrócił do kraju, byli radzi wszyscy, słysząc o zachowaniu się małego książęcia, o jego odwadze, aż rosło serce ojcowskie." Zarówno Zbigniew z buntownikami poniósł klęskę pod Kruświcą, która się już więcéj nie podniosła; Zbigniewowi ojciec przebaczył. Jeszcze raz książę czeski najechał Ślązk pod zmyślonym pozorem, jakoby mu niby danina należna była; „rze-

czywiście zaś chciał, upatrzywszy sposobną porę, nasycić własne i ludu swego łakomstwo złupieniem okolicy podówczas obfitującéj w wielkie stada bydła*);“ zamek Bardo, na brzegu Nysy położony i żadną nieopatrzony załogą, opanował i ogniem zniszczył. Upatrzywszy zaś poniżéj nad tąż rzeką Nysą skałę ze wszech stron przepaścistą i nakształt wieży sterczącą, która u podnóża szersza, ku wierzchołkowi coraz więcéj się zwężała, przedstawiając jakoby grodziec ręką przyrody zbudowany, umocnił ją lepiéj jeszcze ostrokołami i wystawił na niéj zamek nazwany Kamieńcem, dlatego że na kamiennéj stanął posadzie, które to nazwisko owo miejsce po dziś dzień zachowuje. Umieściwszy w nim załogę, wrócił do Czech. Zbigniew oddał późniéj zamek ten Bolesławowi Krzywoustemu. Miejsce to sławne było liczném zgromadzeniem mnichów zakonu św. Benedykta, których tamże książę ślązki Bolesław Wysoki dla chwały Bożéj osadził.

Ow Zbigniew niespokojny namówił teraz i wciągnął brata Bolesława do buntu przeciw Sieciechowi. Ale obaj zostali zwyciężeni i ojca przeprosili; ostatecznie jednak monarcha poświęcił Sieciecha i oddalił go od siebie. Bolesław musiał bardzo żałować swojego postępowania, gdyż bądź co bądź kochał ojca nad życie, a obraz jego zawsze nosił na piersiach i często się weń wpatrywał, mawiając: „Niech mnie Bóg zachowa, żebym jakim złym czynem splamił pamięć ojca mego!“

(C. d. n.)

*) Długosz I. ks. IV, 373.

Korespondencye.

Ze wsi.

Muzyki niedzielne źle oddziaływają na umoralnienie naszego ludu wiejskiego i w ogóle na społeczeństwo ludzkie. Wszystkim to wiadoma, ile gospodarze ponoszą straty przez takie hulanki nocne aż do rana trwające, gdzie to na drugi dzień czeladź do roboty niezdolna, tylko na szkodę gospodarza w domu lub w polu pracuje. Nie mówię tu nic o szkodach moralnych powstających z muzyk niedzielnych, bo to opłakania godne skutki, zatruwające spokój rodzin, i przełożeni gmin powinniby nad tém pilnie czuwać, by takich zabaw tańcujących w niedzielę albo żadnych, albo jak najmniéj było, bo przez nie gmina tylko szkodę ponosi. Wpływający grosz do kasy ubogich z pozwolenia na muzyki nigdy nie wynadgrodzi straty moralnéj, jakiéj gminy ponoszą. Dla tego téż już we wielu gminach nie masz wcale muzyk niedzielnych, bo przełożeni gmin i wydziały zdrowo zapatrują się na całą tę sprawę. A jeżeli tu znowu podnosimy głos w sprawach muzyk odbywanych po wsiach, czynimy to tylko dla ogólnego dobra naszéj ludności katolicko-polskiéj, wiedząc, że się dobréj przysłużymy sprawie. Mamy tu na oku nie tylko muzyki niedzielne, ale téż i muzyki odbywane z powodu wesół. Nie chcemy tu występować przeciw muzykom weselnym, gdzie się to odbywa niejako święto rodzinne, święto radośne z powodu zawarcia związku małżeńskiego; to nasze starosłowiańskie zwyczaje, sięgające przedchrześcijańskich czasów; tylko wyrażamy tu gorące nasze życzenie, żeby dziatki szkólne nie były na nich obecne, jak się to po wielu miejscach dzieje. Rodzice zbyt pobłażliwi, pozwalają swoim dziatkom przypatrywać się tanom, albo ich wprost biorą do karczmy. Właściwi stróżowie dziatwy, tj. duszpasterze i nauczyciele, nie mogą temu częstokroć zapobiedz; bo albo słowo z ambony jest bezskuteczne, albo nauczyciel nie chce się narażać na zarzuty rodziców, którzy wrogo występują przeciw niemu, gdyby chciał dzieci z karczmy wydalić. Lecz pocóż mówić o niektórych nauczycielach, którzy idąc sami na wesele do karczmy, tańczą w obecności mnóztwa dziatek szkólnych, przypatrujących się ich skakaniu? Nie chcemy ukracać wolności p. nauczycielów, ale mamy prawo żądać od nich, by nie uwłaczali swojéj czci i by nie zapominali, że są pionierami oświaty między ludem, który nie tylko mają uczyć, ale téż i wychowywać dla Boga i Ojczyzny.

Wyraźnie zastrzegamy się tutaj, że nie mówimy tu o ogóle p. nauczycieli, lecz o pojedyńczych wyjątkach, nam dobrze wiadomych, sądząc, że zwyczaj ten ustanie i nie będziemy mieli sposobności więcéj o tém mówić.—

Kraków dnia 6 października 1891.

Od czasu do czasu zdarzają się wypadki napełniające serca nasze otuchą i radością, bo dowodzące, że niektóre znakomite polskie rody nie zapominają o obowiązkach, jakie włożył na nie Bóg, obdarzając je olbrzymiemi fortunami. Znajdują się wśród nich ludzie wielkiego serca, co pamiętają o tysiącach biednych i opuszczonych bliźnich, którym dopomódz, których podnieść moralnie i umysłowo, a przez to uczynić ich pożytecznymi obywatelami kraju, uważają za swój obowiązek.

Do takich w pierwszym rzędzie należy książę Aleksander Lubomirski. Dzięki wielkiéj jego ofiarności stanęło już schronisko dla opuszczonych dziewcząt, a obecnie tuż pod Krakowem buduje się taki sam dobroczynny zakład dla zaniedbanych chłopców, mający na celu religijne wychowanie, naukę i przygotowanie tych sierót do praktycznych zawodów. Na zakład ten ofiarował ks. Lubomirski jeszcze w r. 1885 dwa miliony franków, składając tę sumę w ręce rządu, który budową, a następnie administracyą zajmować się będzie. Prace przygotowawcze, jak zakupienie gruntu, wykonanie planów itp. nie pozwoliły przystąpić do budowy, aż w roku bieżącym.

Dnia 3 bm. odbył się uroczysty akt poświęcenia kamienia węgielnego pod owo dobroczynne schronisko, którego mury już do wysokości I piętra sięgają, a przed zimą mają stanąć pod dachem. Aktu dokonał J. Eminencya ks. kardynał Dunajewski w asystencyi duchowieństwa, wobec grona zaproszonych dostojników, oraz tłumu robotników i robotnic.

Uroczystość odbyła się w kaplicy należącéj do zakładu, doprowadzonéj już do szczytu, lecz jeszcze odkrytéj. W filar kaplicy został wmurowany pamiątkowy, wydrążony kamień, w którym mieści się puszka, zawierająca dokument fundacyjny, tudzież gazety wyszłe tego dnia w Krakowie i monety będące w obiegu. Po odpowiednich modlitwach i ceremoniach przemówił do zgromadzonych dostojny książę Kościoła. W pięknych słowach podniósł wielką i niespożytą zasługę możnych, świadczących dla tysięcy biednych tak wielkie dobrodziejstwa, i ostrzegał robotników przed ludźmi, co sieją w ich sercach nienawiść ku bogatym, pośród których są przecież i tacy, co miliony przeznaczają na schroniska dla robotników w starości, albo na zakłady, mające ich dzieci wychować na bogobojnych, pracowitych i pożytecznych ludzi. Wezwaniem do miłości i zgody wśród wszystkich stanów zakończył książę kardynał swe przemówienie, którego wszyscy milcząc, ze skupieniem i czcią wysłuchali.

Od niejakiego czasu w pismach naszych pojawiają

przez okno; a kominiárz uciekał za nim, aby uniknąć kłopotu. Kominiárz dopiero w swojich starych latach przyznał się, co porobił.

Jura. To szumná bájka, i nauka, aby ludzie nie mieli djabła na języku, a żyli porządnie. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Znany już może Czytelnikom naszym wypadek w Różkowie (Rosenthal) pod Libercem (Reichenberg) na granicy niemiecko-czeskiéj, gdzie to jakiś nierozważny zapaleniec czy wyuzdany swawolnik pod most kolejowy położył dwie bomby dynamitowe i wysadził tém samém część toru drogi żelaznéj w powietrze, sprawił ogromnie przykre wrażenie nie tylko w Czechach, lecz i w całéj monarchii Austro-Węgierskiéj i w sąsiednich państwach najwyższe wywołał oburzenie. Niepodobna bowiem przypuścić, aby tu działał jakiś duch polityczny, tém mniéj anarchiczny, bo kochany od wszystkich i szanowany wielkoduszny monarcha bynajmniéj nie mógł się spodziewać podobnegö wypadku wśród narodu kochającego i tak gorąco przywiązanego do dynastyi i tronu. Mogłoby tu chyba oddziaływać jakieś współzawodnictwo i niechęć plemienna dwojga narodowości, lecz i to trudno przypuścić w tak stanowczéj chwili, jaką był przyjazd cesarza do niemieckiego czysto Liberca. W każdym razie przyszłość może niedaleka wykryje sprawcę tego ze wszech miar karygodnego czynu, a tymczasem naznaczono 10.000 złr. nagrody na wykrycie tego nierozważnego awanturnika. —

— Powrót cesarza z Pragi do Wiednia był jedném nieskończoném pasmem najświetniejszych owacyi i tryumfalnego niemal pochodu. Po wszystkich stacyach, przez które cesarz przejeżdżał do Wiednia, były świetne nader iluminacye i ozdobne transparenta, a na poblizkich wzgórzach gorzały liczne ognie. We Wiedniu samym zgotowano cesarzowi na dworcu świetne bardzo przyjęcie, ulice były rzęsiście oświetlone, a całe miasto bardzo pięknie przystrojone. Namiestnik Czech hr. Thun, odprowadził monarchę aż do granicy królestwa czeskiego, gdzie mu cesarz serdecznie dziękował za nader miłe i okazałe przyjęcie i owacye tak w stolicy Czech, jak i po drodze ku Wiedniowi. Cesarz wyniósł z téj swéj w Czechach wizyty to zapewnienie, że cały naród czeski sercem i duszą przywiązany jest do swego monarchy i z całą usilnością i gorliwością pracuje nad podniesieniem dobrobytu kraju i nad wspólném dobrem całéj monarchii. —

— Podczas pobytu cesarza w Libercu zawistni Niemcy pobili się z Czechami, laski były mocno w robocie, a nawet kamienie gwizdały podczas jazdy cesarza ponad jego powozem, tak iż cesarz parę razy stanął w powozie i groził palcem niesfornym zawistnikom. Dostali téż Niemcy w Libercu dobrze po nosie od cesarza za to, że nie wzięli udziału w tak świetnéj wystawie prazkiéj, i za to, że ustroili liberecką policyą w pruskie pikielhauby. —

— Cesarz ofiarował dla biednych miasta Pragi 5000 złr., dla biednych miasta Liberca 1000 złr. —

— *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie zwołujące delegacye na dzień 9 października. —

— Podwyższenie budżetu ministerstwa wojny wyniesie 5 milionów złr. Budżet austryackiego ministra skarbu przedstawia zaledwie nadwyżkę 100.000 złr. —

— Lilienfeldowie odstąpili dobrowolnie i bezinteresownie od kontraktu dzierżawy dóbr Podhajce! Brawo! Opinia narodowa i cześć uratowana. Wielka ztąd w całym kraju radość. —

— W Tryeście aresztowano kilka osób za rozszerzanie pism podburzających przeciwko rządowi. Osoby te odstawiono do Wiednia, gdzie im wytoczą proces o zdradę stanu. —

Prusy i Niemce. Car rosyjski przybędzie do Berlina podobno w końcu tego miesiąca. —

— We wtorek dnia 6 bm. rano o godz. 6 min. 50 umarł król Karól wyrtemberski i to bezdzietnie. Cały kraj i familia pogrążona w wielkiéj żałobie. Następcą króla Karóla jest jego bratanek książę Wilhelm II, który już objął rządy. —

Rosya. Carska familia wróciła do Kopenhagi, stolicy Danii, i zabawi tam czas dłuższy. —

— Minister Giers bawi obecnie we Wenecyi, we Włoszech. —

— Gubernator Saratowski gen. Kossicz podczas składki u siebie urządzonéj zebrał na dotkniętych głodem 80 tysięcy rubli od razu. Burmistrz miasta i wielu kupców dawali po 1000 do 3000 rubli. — Toż to ofiarność u nas nie znana, na takich obywateli może Rosya w razie wojny śmiało liczyć. —

Rzym. Dzienniki katolickie ogłaszają encyklikę papiezką o Różańcu św., którego odmawianie Papież zaleca bardzo gorąco, by wybłagać u Boga uwolnienie Kościoła od nieprzyjaznych, złych i uciskających go ludzi. Encyklika zaleca w szczególności odbywanie ćwiczeń pokuty, by przez nie Kościół katolicki odzyskał spokój. —

Włochy. Na dniu 2 bm. zaszły w Rzymie nieporządki, których przyczyną mieli być pielgrzymi francuzcy. Jeden z nich zwiedzając w Panteonie grób króla Wiktora Emanuela, tego co zabrał Rzym Ojcu św., wpisał w księgę do zapisywania zwiedzających ten grób słowa „Vive le Pape“ (niech żyje papież). Na co gdy stróż grobu zrobił mu brutalną uwagę, usłyszał odpowiedź „Brigand le roi! cochon le roi!“ (bardzo niegrzeczne słowa: rozbójnik król, świnia król), a kilku pielgrzymów splunęło na grób Wiktora Emanuela. Zaraz ich aresztowano, przyszło do bójki między pielgrzymami a żandarmami, zrobił się wielki popłoch i francuzcy pielgrzymi musieli się powynosić z Panteonu do swych hotelów, gdzie mieszkali, a zebrane pospólstwo chciało te hotele zburzyć. Policyi z trudnością udało się przywrócić spokój i porządek. Zajścia te smutne, jeżeli rzeczywiście miały miejsce w taki sposób, jak je opisują gazety w ogóle, świadczyłyby z jednéj strony o braku taktu u katolickich pielgrzymów francuzkich, zwłaszcza młodszych, z drugiéj strony wszakże byłyby dowodem wielkiego a słusznego oburzenia katolików francuzkich i całego świata na grabież Ojcu św. państwa kościelnego, od wieków zagwarantowanego przez wszystkich panujących, i na sprawców téj grabieży, tj. Wiktora Emanuela, Garibaldego i naturalnie Napoleona III, którego zgubna a przewrotna polityka tak Ojcu św. jak i Francyi saméj dała się we znaki. —

— Do Rzymu przybywają kolejno nowe liczne oddziały francuzkich pielgrzymów. Ojciec św. przy każdéj takiéj okazyi celebruje cichą mszą św. w kościele św. Piotra. —

Francya. Jeden z większych awanturników francuzkich lat ostatnich, głośny swego czasu generał Jerzy Ernest Jan Marya Boulanger (Bulanżé), o którym i Czytelnicy nasi wiele już słyszeli, zakończył swe ży-

się wiadomości o okropnym losie powracających do kraju nieszczęśliwych wychódźców brazylijskich. Zaiste, położenie tych polskich wieśniaków, co za namową niemieckich i żydowskich agentów opuścili swoję ziemię ojczystą, swoich braci i swój kościół — jest teraz straszone. Przekonali się, że tam za morzem nie ma tego raju ziemskiego, jaki im agenci obiecywali. Klimat gorący, niezdrowy i trudy podróży wielu z nich o śmierć przyprawiły. Pieniądze, jakie przedtém posiadali, wydali podczas drogi i teraz powracają głodni, chorzy i obdarci! Przeprawę przez morze mieli zapłaconą, lecz już na lądzie europejskim koleje nie chcą ich darmo przewozić, a ze strony odnośnych konsulatów także nie mają poparcia, choć to przecież głównie rosyjscy i austryaccy poddani, więc idą nieszczęśni z rodzinami i dziećmi przez cudze kraje o żebranym chlebie, żyjąc nędzniéj od zwierząt i nie odpoczywając nawet pod dachem, bo im obcy przytułku odmawiają!

Kolonije polskie, znajdujące się w miastach, przez które wychódźcy przechodzą, robią dla nich co mogą, odziewając ich, karmiąc i zaopatrując w pieniądze, ponieważ jednak same z niezamożnych ludzi są złożone, odwołują się więc do serc litościwych w kraju, aby przez nadsełanie dla tych biedaków wsparcia przyjść im w pomoc, tém bardziéj, że ciągle przybywają nowe gromady, a wszystkie jednako głodne, nędzne i obdarte! Opłakana dola wychódźców brazylijskich powinna być odstraszającym przykładem dla ludu polskiego tak pod zaborem rosyjskim żyjącego, jak i mieszkającego w Galicyi, na Śląsku i w W. Księztwie Poznańskiém. — *E. Z.*

Jura i Jánek.

Jánek. Toż regenschor jest wypowiedziany?

Jura. Toć, i ludzie są radzi.

Jánek. Żeby przece lepszego powołano.

Jura. Ale komitet konkurencyjny tego w Gwiazdce nie ogłosił, i nie wiem, jak to znowu wypadnie. To mnie dziwuje, że według ogłoszenia w gazetach niemieckich ma umieć po niemiecku i po słowiańsku.

Jánek. A nie po polsku? — jakoż będzie z ludem śpiewał? — toć już dziwy dziwucne.

Jura. Isto że to niegrzecznie.

Jánek. Ale powiem ci, jako dwaj panoczkowie byli grzeczni.

Jura. No, posłuchám.

Jánek. Dyć jest o tém ba i pieśniczka:

Dwá panoczkowie znani — i wszędzie widywani —
serdeczni bruderkowie — przy szklance i na ławie —
w gambrynusowéj hali — ze sobą w karty grali —,
i potém coś szwandrali — aże się pofackali —
i było słyszeć facki — jak kijankę praczki. —

Jura. Na, nie wiem, czy to chacharzy między sobą robią, isto są stateczniejsi! — a tacy panoczkowie mają snáć bildunek! Proszę, cóż to za bildunek z téj kultury niemieckiéj, którą nám tak wciskają. Moglibyśmy już w „Ojczenaszu“ tak się modlić: ale zbaw nas od tego bildunku.

Jánek. Baić. — Kiedy się tak fackali i prali — to ludzie się zbiegali — i chcieli ich rozbronić, — lecz nie trza o tém zwonić — bo jak się poczubili — tak się zaś pogodzili — gwoli unterhaltunku — we fajnackim bildunku.

Jura. To taki porządek téż w tym fajnym bildunku. —

Jánek. Spominász o porządku, — powiedz mi, jaki to teraz porządek z godzinami: na południe zwonią o ćwierć godziny poźniéj, i trzeba o ćwierć godziny poźniéj obiadwać.

Jura. Za to téż na klękanie rano i wieczór zwonią także o ćwierć godziny poźniéj, i możesz rano o ćwierć godziny dłużéj spać, ale zaś wieczór dłużéj robić.

Jánek. Czemuż to tak urządzili? albo czy się świat jako inaczéj obrócił?

Jura. To jeno gwoli koleji żelaznych; wiesz, że na kolejach mieli zegary, co niejednako godziny albo czas pokazowały; tak był czas pragski według wschodu i zachodu słońca w Pradze; czas peszteński zaś według stanu słońca w Peszcie; — teraz na wszystkich kolejach będą mieli jednaki zegár, — i według zegaru kolejowego sprawują téż zegary cieszyńskie.

Jánek. Wiem przece, że słońce wszędzie równo nie wschodzi i nie zachodzi, ale czém daléj ku wschodu, to tém wcześniéj; a to tam wedle kolejowego czasu mogliby mieć południe koło wieczora i obiadwaliby po pańsku o piątéj albo o szóstéj, a poranek przespaliby.

Jura. No, u nas w Cieszynie to nie wielká różnica między miejscowym a kolejowym czasem, prawią 16 minut; tóż pamiętej se: jak teraz np. dwunastá, to właściwie u nas jest ćwierć i jedna minuta na pierwszą. Ale jakbyś jechał przez Galicyję ku Lwowu, to coráz większá różnica, a w Czerniowcach to już zgoła o godzinę, i tam isto będą sprawować zegar podług miejscowego czasu czyli podług słońca, gwoli samych robotników, aby z rana nie tracili godzinę białego dnia, a nagradzali ją wieczorem po ćmie.

Jánek. Pamiętám, jak na murze farnego kościoła był słoneczny zegár, co pokazował, jako słońce stoji, i kiedy u nas południe; według niego dzwonili i panoczkowie nakręcali se zegarki, a teraz inaczéj.

Jura. Taki słoneczny zegár pokazuje na każdém miejscu czas miejscowy, i według kolejowego nie mogą się wszędzie sprawować.

Jánek. Już temu rozumiem, i teraz powiem ci bájkę, co się stało ráz kajsi za Opawą. Był tam w jednéj wsi szewc, wielki piják, co zarobił, to przepił, a żonę ćwiczył pocięglem i kopytami na nię rzucał, jak mu co powiedziała. Djabła téż miał zawsze na języku, i żona go upominała, że go isto kiedyś djabeł weźmie, jak się nie naprawi. Ráz przed jarmarkiem chciał więcéj zarobić na wódkę i siedział przez noc; żonie kázał wstać i dratwie prząść, a żona posłuchała, aby pocięglem nie dostała. Ku ranu kázał jéj śniádanie zgotować; poszła do sieni i zrobiła ogień na nalepie przy piecu kachlowym. Tu naráz w izbie trzask i krzyk: „djabeł mnie bierе!“ Żona skoczy do izby, widzi kachle z pieca wybite, i jak djabeł za szewcem przez okno wyskoczył. Żona wyleciała z chatki i wołá: „Marcinku zostań w dziedzinie!“ Szewc przestraszony pytá, czy tam jeszcze jest ten czárny. Żona znowu wołá za nim, aby został w dziedzinie; ale on źle zrozumiał, że djabeł jeszcze jest w dziedzinie; skręcił się przez pola, aby uciec djabłu, chciał przelecieć przez rzekę jeszcze nie dobrze zamarzniętą, lód się pod nim załamał i utopił się. A cóż było? Kominiárz przechodził przez tę wieś, nie mógł dojść na nocleg, widział w chatce szewcowéj światło, znalázł sień otwartą, i wlázł do pieca kachlowego, aby się przespać. Gdy szewcowa zapaliła ogień, kominiárz przebudzony nie mógł wyjść przez czeluście, wywalił kachle w piecu i wyskoczył na izbę. Szewc zląkł się, że to rzeczywiście djabeł, wyskoczył

cie wystrzałem z rewolweru dnia 30 września rb. na cmentarzu w mieście Brukseli, stolicy Belgii. Urodzony we Francyi w Rennes r. 1839, skończył szkołę wojskową w Saint-Cyr (Sę-syr), służył w wojsku, gdzie dość rychło awansował, walcząc w Algierze, we Włoszech, w Chinach i w wojnie francuzko-pruskiéj. W r. 1871 został pułkownikiem, w r. 1884 generałem dywizyi, w r. 1886 ministrem wojny w gabinecie Freycineta, gdzie reorganizuje dzielnie armią francuzką, przyczynia się do wygnania z kraju ksiażąt Orleańskich, pretendentów do korony francuzkiéj. Człowiek niespokojnego nader ducha i ślizkiego charakteru, blagier, kłamca, wichłacz i oszust, a jak mu dowiedziono w końcu, i złodziéj, gdyż jako minister wojny sprzeniewierzył 240 tysięcy franków. Za gabinetu Rouviera musiał złożyć tekę ministra, uciekł do Belgii, potém do Anglii, zkąd gdy go wydalono delikatnie, wrócił do Belgii i mieszkał w stołecznem mieście Brukseli. Utrzymywał blizkie stosunki z panią Małgorzatą de Bonnemain, któréj fotografią znaleziono po dopełnieniu samobójstwa na jego sercu. Nie zastrzelił się z biedy, jak niektóre gazety donoszą, bo zostawił po sobie 20 tysięcy franków majątku. Pogrzeb odbył się w sobotę 3 października rb. o godzinie 3 po południu. —

— Społeczeństwo francuzkie wiąże się w stowarzyszenia i kółka celem poskromienia w kraju wszyskich cudzoziemców, zwłaszcza Niemców. Dopomagają mu w tém bardzo gazety francuzkie, żądające nałożenia podatku przynajmniéj 100 franków na każdego cudzoziemca, a jest ich we Francyi wszystkich 974.925 głów. —

Rozmaitości.

— **W Krakowie** zmarł we wtorek dnia 29 września śp. Ludomir Biechoński, uczestnik powstania r. 1863, człowiek rzadkich cnót i poświęcenia dla sprawy narodowéj, prawdziwy opiekun potrzebujących pomocy ludzi. Żal po nim ogólny a szczery. —

— **We Lwowie** zmarła 25 września rb. w 73 roku życia śp. Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, autorka wielu powieści i artykułów treści moralno-naukowéj dla kobiet, niewiasta na tém polu wielce zasłużona. —

— **Synod unicki**, czyli grecko-katolicki we Lwowie, odbył się w zaprzeszłym tygodniu bardzo uroczyście. Zjechało się mnóztwo dostojników Kościoła unickiego. Przewodniczył ks. metropolita lwowski. Cały synod podzielony był na trzy komisyje, którym przewodniczyli ks. biskup przemyski dr. Julian Pełesz, ks. biskup stanisławowski Julian Kuiłowski i ks. prałat Siengelewicz. Radzono nad sprawą litnrgii czyli odprawiania nabożeństwa, dyscypliny czyli zarządu duchowieństwa, celibatu czyli bezżeństwa księży unickich, i studyów czyli wykształcenia i wychowania młodych kapłanów. —

— **Ośmiu księży unickich**, którzy swego czasu sprzeniewierzyli się Unii i przeszli na prawosławie, oddając się pod panowanie rosyjskie, zagrożeni przez warszawskiego archijereja, że ich jako mało błahonadiężnych (nie zupełnie pewnych) wyśle w głąb Rosyi, wrócili teraz do Galicyi i prosili o przyjęcie napowrót do Kościoła unickiego. Ks. metropolita ich przyjął, a sprawę ich ułaskawienia odesłano do Rzymu, do zatwierdzenia przez Ojca świętego. —

— **W Toruniu**, w Prusach Zachodnich, odbył się w końcu września wielki pierwszy wiec katolicki, na który się zjechała bardzo wielka liczba uczestników. Przewodniczył p. Kazimirz Chłapowski. Ojciec św. Leon XIII, biskup chełmiński, biskupi oznański i gnieznieński przesłali wiecownikom swe błogosławieństwo. Nastrój ducha był bardzo wzniosły, a wiecownicy rozjechali się wielce pokrzepieni na duchu i wźmocnieni do śmiałego wyznawania zasad św. naszego katolickiego Kościoła. —

— **Dyamentowe wesele.** Na dniu 12 bm. obchodzą pańatwo Kajetanostwo Rzepeccy w Poznaniu dyamentowe wesele. Rzadka to bardzo nroczystość i rzadkie bardzo śluby! Pan Kajetan R., były żołnierz austryacki, a późniéj polski, wszedł w związki małżeńskie z Julią Wolińską, jako oficer 4 pułku piechoty, już naturalnie po zajęciu Warszawy przez Moskali, gdy oddział generała Rybińskiego przeszedł pruski kordon niedaleko miasta Brodnicy, w tak zwanych Prusach Zachodnich. Ślub dawał śp. ks. Jakubowski, kapelan wojskowy 4 pułku piechoty. Sędziwym małżonkom życzymy czerstwego zdrowia i błogosławieństwa Bozkiego na dalszą drogę tego ciernistego żywota! —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wiadomości z duchowieństwa.** Ks. Karól Findiński, księcio-biskupi komisarz, dziekan i proboszcz we Frydku, otrzymał prezentę na probostwo w Cieszynie. —

— **W dzień imienin cesarskich** odbyło się w kościele farnym nabożeństwo, na które przybył arcyksiążę Eugeniusz z oficerami swego pułku, urzędnicy władz cywilnych, urzędnicy arcyksiążęcéj kamery i rada gminna miasta Cieszyna. Po mszy św. zaintonowano *Te Deum*, a po błogosławieństwie odśpiewano hymn ludowy. W przeddzień wieczorem i w dzień imienin rano przechodziły obie kapele, wojskowa i miejska, przez miasto w towarzystwie licznéj publiczności. —

— **Jan Sobel**, prowincyał Miłosiernych braci, przybył z Wiednia do Cieszyna na kilkodniowy pobyt. —

— **Emilian Pancíř**, przeor Miłosiernych braci w Cieszynie, zachorował niebezpiecznie na gardło; w przeszłym tygodniu zaopatrzony został św. sakramentami. —

— **Komitet pomocniczy austryackiego towarzystwa św. Rafała**, utworzony dla Ślązka austryackiego, potwierdzony został przez księcia biskupa dra Koppa. Komitet ten mianowany przez Zarząd centralny we Wiedniu składa się z następujących członków: Ks. Monsign. Karól Hudziec, kanonik honorowy, dziekan i proboszcz we Frysztacie; ks. Jan Kapinns, dziekan i proboszcz w Szonowie; ks. Juliusz Hoffmann, proboszcz w Bielsku; ks. Józef Neugebauer, proboszcz w Setzdorf, i ks. Edward Linzer, wikary w Boguminie. Komitet upoważniony został do przyjmowania członków i wkładek do towarzystwa św. Rafała we Wiedniu i do wydawania kart polecających towarzystwa osobom chcącym emigrować. Książę biskup dr. Kopp polecił duchowieństwu, żeby emigrantów odsyłało do powyżéj wymienionych członków komitetu pomocniczego. —

— **Z dniem 1 października** rozpoczęło się po wszystkich kościołach parafialnych codzienne Nabożeństwo Różańcowe, rozporządzone głównie przez Ojca św. celem uproszenia u Królowéj Niebios licznych nam łask potrzebnych. Zbierajmy się licznie wedle możności na tém nabożeństwie i prośmy téj Nieba i naszéj polskiéj Królowéj o odwrócenie od nas wszelkiego złego, zwłaszcza głodu, pomoru i nędzy cielesnéj i duchowéj, a o polepszenie doli naszéj i bytu narodowego. —

— **Potwierdzenia.** Rada szkólna potwierdziła wybór dotychczasowego nauczyciela młodszego w Strumieniu Andrzeja Kuczka na nauczyciela starszego w Marklowicach, jakotéż mianowanie prowizorycznego nauczyciela młodszego Pawła Macury w Marklowicach rzeczywistym nauczycielem młodszym tamże. Jan Kwapniński, prowizoryczny nauczyciel przy szkole II w Górném Międzyrzeczu, który zajmuje posadę nauczycielską utworzoną przez niemiecki „Schulverein“, mianowany został rzeczywistym nauczycielem. —

— **Egzamina nauczycielskie** dla szkół ludowych i wydziałowych z niemieckim i polskim językiem wykładowym rozpoczynają się d. 23 listopada w Cieszynie. Podania o przypuszczenie do

egzaminu mają być wniesione w drodze urzędowéj najpóźniéj do 20 listopada br. Przypuszczeni do egzaminu otrzymają osobne uwiadomienie. Kandydaci i kandydatki, nieznane żadnemu członkowi komisyi egzaminacyjnéj, muszą wykazać dokumentami tożsamość osoby. —

— **Wydział Towarzystwa rólniczego dla Księztwa Cieszyńskiego** postanowił na swojém posiedzeniu z dnia 20 września br. urządzić premiowanie bydła w dzień 17 października br. o godzinie 11 przed południem na placu targowym przy „solarniach“ w Cieszynie. Premiowaném będzie zasadniczo tylko bydło rasą kulandzką poprawione, mianowicie: buhaje od 1 roku do 3; krowy: dobre matki i oraz dobre dójki do lat 6; jałówki jednoroczne lub dwuroczne cielne, i piękne cielęta nad ćwierć roku stare. Wzywa tedy niniejszém Wydział Towarzystwa wszystkich gorliwych hodowców bydła, aby przy téj sposobności pokazali, iż staranność ich piękne przynosi owoce, a zaś praca Wydziału Towarzystwa około podniesienia chowu bydła nie jest bezskuteczna!

Wydział.

— **Subwencye dla ewangelickich szkół.** Wydział krajowy udzielił na bieżący rok subwencye następującym ewangelickim szkołom: w Cieszynie 650 złr., w Bystrzycy i Puńcowie po 450 złr., w Orłowéj i Ustroniu po 400 złr., w Żyżbicach 350 złr., w Brennéj 300 złr., w Górnéj Lesznéj 250 złr., w Hażlachu 220 złr., w Średniéj Suchéj, w Gutach i Cisownicy po 200 złr., w Kleinbressel i Kocobędzu po 180 złr., w Karlsthal 150 złr., w Mazańcowicach, Olbrachcicach, Mistrzowicach i Gumnach po 130 złr., w całości 5100 złr. w. a. —

— **We wtorek wieczorem** o godzinie 8 powróciło koło 52 wysłużonych żołnierzy z konsystującego w Bośnii 3 batalionu tutejszego pułku pieczoty Nr. 100. Wprowadzono ich do miasta z wesołą muzyką, a na drugi dzień rozpuszczono do domów. Druga partya, około 100 chłopa, przybędzie do Cieszyna w grudniu i także zaraz rozpuszczoną zostanie. Mieliśmy sposobność rozmawiania z jednym z tych żołnierzy, niejakim C. z Toszonowic, który nam o bośniackich zwyczajach różne opowiadał rzeczy. — D. 8 bm. wyjechało przeszło 100 rekrutów z Cieszyna przez Wiedeń i Tryest do Bośni. Arcyksiążę Eugeninsz z oficerami wśród dźwięków wojskowéj kapeli odprowadził ich na dworzec. —

— **Piękna pogoda**, która już od dłuższego czasu u nas panuje, sprzyja bardzo sprzętowi ziemniaków. Niestety plon ich bardzo lichy, a siedlacy od Jasienicy, Dębowca, Gnojnika i innych okolic opowiadali, nam że miejscami całe kawałki pola ziemniaczanego zostawiają nietknięte, gdyż się kopanie ziemniaków w miejscach takich wcale a wcale nie opłaci. Po niektórych dominiach dwoje ludzi dziennie wybierze jeden koszyk; ztąd też po tych wsiach, gdzie ludzie jak zwykle sadzili z panem ziemniaki na szóstą część, gdy im się kopanie wcale nie opłaca, zostawiają panu wszystko, woląc raczéj gdzie indziéj chodzić na zarobek, zkąd pewny grosz im spływa na utrzymanie familii. --

— **W ostatnim czasie** zimne powietrze przy dosyć stałéj pogodzie smutną już nam na każdym kroku znamienuje jesień i niedługo może poczekamy, a przyjdą i szrony silne i śnieg. Nie zbyt daleko od nas spadły już bowiem pierwsze śniegi, jak na czas obecny dość rychło. W Karpatach nadworniańskich zabieliły się już góry na dobre, a szczyty najwyższéj z tych gór „Siwuchy“ są zupełnie pokryte grubą śniegu warstwą. To też donoszą z Stanisławowa, że na ulicach skutkiem zimna pokazały się już kożuchy i futra. I z Węgier donoszą o niezwykle rychłych w tamtych stronach zimnach, a z okolicy Lipto-Szent-Miklos nadchodzą wiadomości o spadłym już i tam śniegu. Nie dobrzeby to wróżyło o rychłéj zimie, gdy siedlacy nasi i sąsiedni mają jeszcze tyle roboty na polu: kopanie ziemniaków, zbieranie ćwikły, kapusty, dokończenie siewu itp. Możeć też to są pierwsze postrachy, aby się siedlacy nasi tém bardziéj ze sprzętem spieszyli. —

— **Zgromadzenie kontrolne obrony krajowéj.** Tegoroczne zgromadzenia kontrolne dla nieczynnéj obrony krajowéj odbędą się w Cieszynie d. 18 października br. o godz. 9 rano dla następujących gmin: Bażanowice, Dolne Błędowice, Bobrek, Brzezówka, Dolne Datynie, Ligotka kameralna, Grodziszcze, Gumna, Guty, Hażlach, Gnojnik, Kojkowice, Krasna, Kocobędz, Końska, Górna Leszna, Dolna Leszna, Mosty, Mnisztwo, Mistrzowice, Niebory, Ogrodzona. Dnia 19 października o godz. 9 dla gmin: Pastwiska, Pogwizdów, Puńców, Ropica, Rzeka, Sibica, Szumbark, Szobiszowice, Śmiłowice, Stanisłowice, Górne i Dolne Cierlicko, Górne i Dólne Toszonowice, Trzanowice, Trzyniec, Trzycież, Wielopole, Zamarska, Żywocice, Górny i Dolny Żuków. D. 20 października dla miasta Cieszyna w koszarach obrony krajowéj także o 9 godz. We Frydku dla wszystkich gmin powiatu sądowego d. 21 października o godz. 9; dla miasta Frydku d. 22 października o godz. 9. W Jabłonkowie dla wszystkich gmin d. 23 października o godz. 9. Na zgromadzenia te muszą przybyć wszyscy należący do obrony krajowéj, którzy tego roku nie zostali powołani do ćwiczeń, bez wyjątku, czy należą do 10 batalionu obrony krajowéj, czy nie. Dla tych, co nie przybędą na powyżéj wymienione zgromadzenia z jakiegokolwiek powodu, naznaczone zostało uzupełniające zgromadzenie kontrolne w Cieszynie d. 15 listopada o godz. 9 w koszarach obrony krajowéj. W Bielsku odbędzie się zgromadzenie kontrolne d. 11 i 12 października. —

— **Licytacye.** Realność Nr. 24 w Zamarskach (cena szac. 8230 złr.) d. 22 października na miejscu w Zamarskach. Realność Nr. 36 w Nowéj wsi (cena szac. 3190 złr.) d. 12 października i 12 listopada w sądzie powiatowym we Frydku. Realność zagrodnicza Nr. 27 w Wielkich Kończycach (cena szac. 2425 złr.) d. 14 października i 14 listopada w sądzie powiatowym we Frysztacie. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Jan Budny, wikary w Międzyrzeczu 1 złr.; — p. Jan Ozaist, kierownik szkoły w Zabrzegu 1 złr.; — p. Leon Legaszewski, c. k. strażnik skarbowy i p. Natan Kntzer, kupiec w Podwołoczyskach przez delegata p. Michała Sudlica 2 złr.; — p. Michał Kusionowicz, profesor w Kołomyji 15 złr. 20 ct., mianowicie złożyli pp.: dr. Maciéj Krobicki adwokat, Waleryan Kryciński profesor gim., dr. Stanisław Kubisztal prof. g., Korneli Polański prof. g., Michał Sejk inżynier, dr. Gabryel Sysak lekarz, Emeryk Turczyński prof. g., W. Stangenberg prof. g. po 1 złr. i nadto dr. Sysak zebrane na imieninach u p. Sejka 7 złr. 20 ct. —

— **Z Zamarsk.** W dzień odpustu dnia 23 sierpnia br. była muzyka w tutejszéj gminie, przy któréj nie obyło się bez sprzeczki i nieszczęścia. Kilku parobków wyrzuciło za drzwi podrostka Chroboka, ponieważ takiego smarkacza nie chcieli uznać za równego sobie. Gdy jeden z nich, niejaki Cieńciała, wyszedł za chwilę z karczmy, rzucił się Chrobok na niego i przeciął mu wszystkie mnszknły na ręce powyżéj łokcia. Rana ta okazała się śmiertelną, bo mimo pomocy lekarskiéj Cieńciała po sześciu tygodniach wyzionął ducha, a w poniedziałek d. 5 bm. odprowadziliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku. Chrobok będzie odpowiadał za swe barbarzyństwo przed sądem przysięgłych i nie ominie go ciężka kara. To jest znowu świeży wypadek domagający się ograniczenia muzyk w niedziele i święta. —

— **Z Tyry.** Paweł Kajzar, który swemu 17 letniemu zmarłemu synowi uciął nogi w wysokości 35 centymetrów, ponieważ trumna była za krótka, skazany został na 24-godzinny aresztu. Trzeba do tego kamiennego serca, aby na własnym synie przedsięwziąć taką amputacyą. —

— **Z Karwinéj** donoszą nam, że w niedzielę d. 4 bm. w szkole tamtejszéj muzyka grała podczas nabożeństwa. Powodem tego było wesele córki jednego z pp. nauczycieli. Zdaje się, że goście źle się bawili w sobotę, kiedy jeszcze w niedzielę podczas nabożeństwa poprawiać musieli, tańcując i klaskając aż do upadłego. Kto naprawi zgorszenie, jakie w ten sposób powstało? (Nie wie-

rzymy jeszcze zupełnie w prawdziwość tego doniesienia i spodziewamy się, że nadejdzie wyjaśnienie lub sprostowanie. Umieściliśmy zaś tę wiadomość, ponieważ pochodzi z dobrego źródła. *Przypisek redakcyi*). —

— **Z Górnéj Suchéj.** D. 11. bm. będzie po raz pierwszy odprawione nabożeństwo w zupełnie przebudowanym kościele. Dotąd bowiem w szkole odbywały się nabożeństwa w jednéj z sal szkólnych, co było dla wiernych bardzo niewygodném. Kościół wprawdzie nie wyschł należycie, ale z pomocą bożką przetrwamy zimę szczęśliwie, a na przyszły rok wszystko lepiéj urządzimy.—

— **Z Kisielowa.** W naszéj wiosce pohodła krowa pewne dziecko tak bardzo, że wkrótce ducha wyzionęło. Jest to nowe upomnienie dla rodziców, żeby zważali na swe dzieci i nie zostawiali ich nigdy bez dozoru i opieki. —

— **Z Czechowic.** Od ołtarza do więzienia. We wtorek 29 września był tu ślub; a gdy młode państwo razem z gośćmi przybyli z powrotem z kościoła do domu, przychodzi żandarmerya i zabiera młodego pana do więzienia za popełnione w przededniu złodziejstwo u pewnego stróża kolejowego. Skradzione różne rzeczy jako téż i gotówkę w pieniądzach sobie przywłaszczoną szacują na 300 złr. Zapewnie rzadki wypadek od ołtarza iść zaraz do więzienia. Pożałowania godną jest dopiero 17 lat licząca dziewczyna, którą rodzice wbrew jéj woli oddali takiemu rabusiowi; można ją już za wdowę uważać, gdyż męża zapewnie tam większa kara oczekuje, że to nie pierwsze złodziejstwo przez niego wykonane. —

— **Z Bielska.** D. 5 bm. zastrzelony został w lesie zwanym „Baumgärtel“ gajowy książęcy Stöckel, prawdopodobnie przez kłusownika. Stöckel miał 42 lata i pozostawia wdowę z kilkorgiem małoletnich dzieci. —

— **Z Ołomuńca.** Obecnie nie będzie już wśród teologów kształcących się w Ołomuńcu tak zwanych eksternistów, którzy mieszkali w mieście w prywatnych domach i mieli ubiór cywilny. Odtąd wszyscy teologowie przebywać będą w seminaryum, tylko około 70 z I i II roku udawać się będzie na nocleg do rezydencyi kanonikalnéj, obok nowéj poczty się znajdującéj. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 3 październ.: hektoliter pszenicy (80 kilo) 9 złr. 30 ct.; żyta (70 kilo) 8 złr. 20 ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 80 ct.; owsa (52 kilo) 2 złr. 95 ct. — Masła kilogram — złr. 78 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 8 października: Renta pap. 91.10—91 30. nowa pap 102.20—102 40; srebr. 90.90—91.10; złota 109.70—109.90. — Srebro 100—100. Dukat 5.57—5.58. Marka pr. 57.70—57.80. Rubel papierowy 1.23—1.23½.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Obszar dworski Brzeźnica, poczta Brzeźnica,
ma na sprzedaż **Kroczki.**

Pod **gwarancyą rozpuszczalnéj zawartości kwasu fosforowego** polecam

Superfosfaty	po 6 złr. — ct.
Preparowaną mąkę z kości	po 7 złr. — ct.
Saletrę chilijską	po 12 złr. 50 ct.

w workach 100 kilogramowych brutto.

Rudolf Harok w Bielsku.

☞ Przy odbiorze 50 worków razem przesyłam franko do każdéj stacyi.

OLEJNE PORTRETY

podług każdéj dokładnéj fotografii dostawia tanio a kunsztownie wykonane pod wszelką gwarancyą, od 12 złr. począwszy,

Adolf Mühl,
Zakład dla malarstwa artyst. w **Pradze** na Śmichowie.

Obrazy kościelne i inne w zakres tego fachu wchodzące roboty uskuteczniają się po najtańszych cenach.

Zlecenia przyjmuje

p. **Alois Nowak w Jabłonkowie**
na Ślązku Austryackim.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

W Mnichu przy Strumieniu jest **gospoda z 21 morgami pola** z wolnéj ręki do sprzedania.

Bliższéj wiadomości udzieli **Jerzy Sikora w Kamienicy** Nr. 9 przy Bielsku.

Wątłusze. Homary. Ostrygi.
Morze Północne. Wyspa Helgoland.
Altona. Elba. Hannower. Holsztyn.

Codziennie świeże tłuste prawdziwe sielawki przesyłki na próbę za opłatą 60 centów w porządnych białych pudełkach; ½ pudełko 500 sztuk 1¾ złr., ¼ pudełka 1,17 złr., osobne wielkie ½ pudełko 2,35 złr., ¼ pudełka 1½ złr., **tłuste piklingi** 36/40 sztuk 1,30 złr. Cena dla Austro-Węgier z opłatą celną. **Kawę** sprowadzoną wprost, dostawiam 4¾ kilo netto 8 złr. Szybka przesyłka pocztą dla małych zamówień. Uralski **Kawior** perłowy ½ kilo puszka 1,90 złr., 4 kilo puszka 13 złr. wprost z wody; dowod. świeży transport do Austro-Węgier 5 kilogramowych poczt. pudełek ryb morskich 1¾ złr., świeże śledzie 1,60 złr. **Ostrygi** około 50 sztuk 2,63 złr. Marynowany węgórz poczt. sądek 3,65 złr., maryuowane śledzie poczt. pudełko 1,75 złr., śledzie pieczone sądek 5 kilogr. 1,75 złr., Homary (raki morskie) 5,10 złr. Łosoś 3,55 złr., pudełko z 8 paczkami po 1½ kilo za zaliczką.

EDWARD MEYER, w Altonie.
Prawdziwa arabska Mokka.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Edykt. L. 14216.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do wiadomości, że do licytacyi egzekucyjnéj należącéj do masy spadkowéj Karola Grossa realności Nr. 32 w Puńcowie naznaczone zostały termina na

28 października 1891
i na 28 listopada 1891,

każdą razą o godz. 2 po południu na miejscu w Puńcowie.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém z tém nadmienieniem, że stan księgi hipotecznéj, wartość szacunkowa i warunki licytacyjne w tutejszym sądzie przejrzane być mogą i że realność ta na pierwszym terminie sprzedaną zostanie tylko za wartość szacunkową 10.485 złr. w. a. lub po nad takową, przy drugim terminie sprzedaną ona zostanie i niżéj taksy.

Cieszyn dnia 6 września 1891.

Drachenthal.

Edykt.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie zawiadamia niniejszém, że do dobrowolnéj licytacyi należącéj do śp. Jerzego Kozieł realności Nr. 25 w Zamarskach l. z. 24 naznaczony został termin na dzień

22 października 1891

przed południem o godz. 9 tamże na miejscu w Zamarskach. Mających chęć kupna zawiadamia się niniejszém o tém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki licytacyjne w tutejszym sądzie mogą być przejrzane i że realność ta na tym terminie tylko za wartość szacunkową 8230 złr. w. a., lub ponad takową sprzedaną zostanie.

Cieszyn dnia 20 września 1891.

Drachenthal.

Czeladnika stolarskiego i ucznia

poszukuje **Jan Pitel,** stolarz na Saskiéj kępie w Cieszynie.

Beczki na kapustę

sprzedaje tanio **M. Fasal w Cieszynie.**

Zmiana lokalu.

Szanownym moim P. T. odbiorcom podaję niniejszém do wiadomości, że mój

Handel szkła, porcelany i lamp

przełożyłem z dniem 25 września do mego domu **przy ulicy Stefanii Nr. 24 (małe pocienie).**

Proszę więc i nadal o łaskawe względy i zaufanie, któremu z największą akuratnością i uprzejmością zawsze będę odpowiadał.

Z wysokim szacunkiem

uniżony

Henryk Grünfeld
w Cieszynie.

Piękną, dojrzałą Jarzębinę

kupuje

M. Fasal w Cieszynie.

Kancelarya Adwokacka
Dra SOBIESŁAWA KLUCKIEGO

znajduje się od 28 września rb.

w jego własnym domu

przy ulicy Szerokiéj Nr. 123
w Cieszynie,

obok klasztoru Elżbietanek.

Szanowną P. T. Publiczność **w Cieszynie i w okolicy** pozwalam sobie uprzejmie zawiadomić, iż **w czwartek dnia 1 października br. otworzyłem** w moim **własnym domu, w ulicy Srebrnéj Nr. 40** (róg ulicy Srebrnéj i Konwiktorskiéj) w byłéj kawiarni p. Karóla Schreinzera, z komfortem urządzoną

RESTAURACYĄ.

Oprócz znakomitego **piwa cieszyńskiego** będę się starał zawsze **dobre anstryackie, węgierskie i zagraniczne wina** w oryginalnéj jakości po **najtańszych cenach sprzedawać,** jak nie mniéj starać się będę o **jak najlepszą kuchnią i zręczną usługę.**

Dziękując Szanownéj P. T. Publiczności za łaskawie dotychczas okazywane mi zaufanie, proszę mię takowem i nadal w moim własnym lokalu zaszczycać, a mojém usiłowaniem będzie, wszystkim żądaniom Szanownéj P. T. Publiczności w każdym względzie zadość uczynić.

O łaskawy liczny udział uprasza

Z uszanowaniem

Jan Cymorek,
restaurator.

Zgubiony pies.

Bul-mops, nazwy „Mopi“, półroczny, siwo tygrysowaty, obroża z nazwiskiem „**Walcher**“. Znalazca raczy tego psa za nagrodą oddać **na zamku Cieszyńskim.**

Dr. Mentel, lekarz,

mieszka od 1 października br. na **Starym targu w domu katolickim** Nr. 175.

Z powodu familijnych okoliczności jest **realność obszaru 18½ morgów** pola obejmująca, **z prawem koncesyi realnéj do wyszynku,** w bliskości miasta Cieszyna przy gościńcu leżąca, pod korzystnemi warunkami z wolnéj ręki do sprzedania.

Realność ta jest odpowiednią do założenia cegielni i posiada kamień do budowy.

Wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 17 października 1891. **Nr. 42.**

Od administracyi.

Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ uprasza szanownych prenumeratorów o szybkie nadesłanie przedpłaty na nowe ćwierćrocze i o wyrównanie zaległych należytości. —

Wystawa czeska w Pradze.

Dziś kiedy wystawa czeska chyli się ku końcowi, godzi się, abyśmy o niéj bliżéj coś wspomnieli. Chcieliśmy już dawniéj szerzéj się o niéj rozpisać, lecz zawsze różne jakieś zachodziły przeszkody.

Sto lat temu jak w Czechach została urządzona wystawa krajowa, i to w tym celu, aby uczcić koronacyą cesarza Leopolda, który dnia 6 września 1791 r. ozdobił cesarskie swe skronie koroną św. Wacława i w taki sposób urzędownie i ostentacyjnie ukoronowany został jako król czeski. Na uczczenie téj pamiątki urządził w tym roku kraj czeski znowu wystawę w Pradze.

Zaraz na początku téjże wystawy Niemcy pod różnemi błahemi pozorami usunęli się od niéj i nie brali w niéj żadnego udziału. Spodziewali się ci niemieccy współobywatele, że w taki sposób albo całkiem uniemożebnią wystawę czeską, albo że wystawa urządzona bez Niemców tak mało będzie znacząca, że Czesi przed światem wystawią się tém samém na pośmiewisko i poniżenie. Nadto wszystkie liberalne gazety niemieckie i żydowskie obrzucały tę wystawę zaraz od początku i przez cały czas jéj trwania ciągle błotem i starały się jak najwięcéj odciągać ludność od zwiedzania takowéj. Wszakże wszystkie te haniebne zabiegi nic nie skutkowały — wystawa udała się jaknajświetniéj i odwiedzających ją było nad wszelkie spodziewanie wielkie mnóztwo.

Czesi uważali za najwyższy cel swych życzeń, aby liczba odwiedzających dosięgła miliona, chociaż taka nadzieja im samym wydawała się zbyt śmiałą, zwłaszcza że w Peszcie węgierska wystawa osięgła ledwo tę liczbę. Tymczasem liczba zwiedzających przewyższyła nawet najśmielsze oczekiwania wystawowego komitetu, wynosiła bowiem przeszło półtrzecia miliona.

Cały świat słowiański zwiedzał w tym czasie Pragę, nie tylko celem zwiedzenia świetnéj wystawy, ale téż aby zadokumentować łączność swą z braćmi Czechami i ich duchem narodowym. Czesi z Morawy urządzali osobne pociągi, zdążając tłumnie do Złotéj Pragi; Polacy ze wszystkich trzech zaborów przychodzili w ogromnéj liczbie i to kilkakrotnie, by i przypatrzeć się wystawionym istnym cudom i uścisnąć dłoń bratnią. Serbowie, Bułgarzy, Słowacy, Rusini, a nawet Rosyanie przybyli na wystawę w znacznéj liczbie. Z Wiednia nawet niemiecka ludność przyjechała do Pragi w licznym poczcie osobnym pociągiem, ku wielkiéj złości liberalnego stronnictwa żydowskiego i niemieckiego.

Co się zaś tyczy wystawy saméj, to wprawiła ona w zdumienie cały świat i obecnie jeden tylko głos chwały i uznania o niéj się zewsząd odzywa. Jest ta wystawa bowiem niezbitem świadectwem, na jak wysokim stopniu stoi dziś przemysł czeski i jak wysoko jest on rozwinięty. Niezrównane jest np., jak na téj wystawie widzieć można, górnictwo czeskie, niezrównany wyrób najrozmaitszego rodzaju maszyn, wyśmienite wyroby fabryczne, prześliczne przedmioty dla ozdoby (biżuterye), mianowicie zaś zdumiewające są wyroby szklane i tak wspaniałe, że przechodzą wszelkie wyobrażenie. Dziwnéj także piękności i rzadkiego wyrobu są instrumenta muzyczne. Na jak wysokim zaś stopniu stoi rólnictwo i ogrodnictwo czeskie, o tém świadczyły przeróżne doskonałe narzędzia, jako téż płody rólnicze i ogrodnicze. Szlachta czeska, która najwięcéj się przyczyniła do uświetnienia wystawy, przesłała na nię także różne pamiątki historyczne i familijne.

Gdyby Niemcy w Czechach mieszkający byli wzięli udział w wystawie, byliby z pewnością przemysłowi niemieckiemu przypisali całą zasługę około świetności wystawy, lecz że się od niéj sami usunęli, dopomogli tém samém Czechom do tego, że teraz nikt zaprzeczyć nie może, że to przemysł czeski stoi tak wysoko. Słowem wystawa stała się świetném świadectwem słowiańskiéj pracy, zręczności, biegłości w sztukach i wszechstronnéj nauki.

Największą chlubą i szczerem uznaniem dla nauki, pracy i przemysłu czeskiéj naszéj braci, a więc dla Słowiańszczyzny, jest i ta okoliczność, że sam panujący monarcha zaszczycił prazką wystawę swemi wysokiemi odwiedzinami i bawiąc dni kilka w Pradze i w ogóle w Czechach, wyrażał się o téj wystawie z wielkiém uznaniem i zadowoleniem, ostremi dość słowy karcąc w Libercu separatyzm niemiecki i jego niechęć ku Słowiańszczyźnie.

Czechy są narodem słowiańskim, najdaléj na zachód wysuniętym, a prawie zewsząd Niemcami otoczeni, tworzą jakoby wyspę słowiańską w morzu niemieckiém. To téż bracia ci nasi dzielnie spełniają swoje zadanie, aby bronić téj ostatniéj placówki słowiańskiéj, być przedmurzem Słowiańszczyzny i chronić jéj od powodzi i zalewu niemieckiego. Prawie w samem sercu Niemiec stoi Praga, miasto na wskroś słowiańskie, liczące 300 tysięcy mieszkańców — i żyje naród czeski pełnem życiem narodowem, a nie tylko żyje, lecz swoim przemysłem i swoją cywilizacyą zaimponował na obecnéj wystawie całemu światu. Takiego narodu nie zwalczą wściekłe zapędy niemieckie i wszelkie niegodne usiłowania rozbiją się o jego piersi stalowe jak fale morskie o skalistą opokę. —

BRACISZEK RENAT.

VII. (C. d.)

Na drugi dzień wysłała Cofałowa Teresę do wsi na zwiady, co ludzie mówią o nowem rozporządzeniu. Teresa przyniosła dla Cofałowéj nie bardzo pocieszające wieści mianowicie te, że wszędzie czynią przygotowania, aby od św. Michała posyłać dzieci do szkoły. Dopiero po otrzymaniu tych wiadomościach poddała się Cofałowa losowi i tylko tego się obawiała, aby nauczyciel Stasia nie bił i uczeniem nie dręczył.

Jéj obawę uspokoił poniekąd Maciéj; opowiadał on bowiem, że w Cisawéj chodził półtora roku do szkoły i uczył się z książki i na tablicy. Chlubił się, że to nie wielka sztuka nauczyć się czytać i pisać, i oświadczył, że pan nauczyciel przez cały ten czas źle na niego nie spojrzał. Maciéj sądził, że nowy nauczyciel, który od św. Michała rozpocznie w Kukliku naukę z dziećmi, téż nie będzie gorszym jak cisawski i że się nie ma czego obawiać. Nadto chciał ze Stasiem chodzić do szkoły, pomagać mu w nauce, powiadać i pokazywać, słowem dbać o to, aby się chłopcu żadna nie stała krzywda.

Cofałowa temi chłopca słowy pocieszona odetchnęła, ulżyło jéj się jakoś na sercu, a od radości byłaby Maciejowi wyświadczała największe dobrodziejstwa. A kiedy Teresa dodała, że dzieciom szkoła nie szkodzi, bo są spokojniejsze i grzeczniejsze, wtedy już wszelki opór Cofałowéj został złamany.

Stanęło na tém, że Staś od św. Michała pójdzie do szkoły, a Maciéj mu będzie we wszystkiém pomagał.

VIII.

W poniedziałek po św. Michale rozpoczyna się w Kukliku nauka szkólna. Z rana po śniadaniu wychodzą dzieci szkólne prawie z każdego mieszkania i również od Cofałowéj.

Staś ma buty z cielęcéj skóry, wysokie aż po kolana, piękne spodnie, kamizelę, koło szyi czerwoną chustkę, a na głowie „baranicę“. W jednéj ręce niesie książki, za drugą prowadzi się z Maciejem. I Maciéj jest porządnie ubrany i ma pod pachą torebkę z trzciny uplecioną, czyli tak zwany sotorek, w którym obok książek leży zawinięty w chustce wielki kawał chleba i dwie twaróżki, czyli jak indziéj mówią gomółki, na obiad. Idą sobie spokojnie, a Maciéj każdego dorosłego wita w drodze staropolskiém pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Ludziom się taki zwyczaj bardzo podoba, każdy wita chłopców i mówi: „Witajcie, dziatki!“

We szkole teraz jest bardziéj chędogo, niż to dawniéj bywało. Są tam nowe okna, nowe ławy, nowa podłoga, nowa tablica; ściany pięknie pobielone, a na jednéj z nich znajduje się wizerunek Zbawiciela. Pan nauczyciel jest jeszcze młody, bardzo grzeczny, każdego ucznia pyta o imię i nazwisko i do każdego mówi kilka słów uprzejmych.

Między innemi pyta także Stasia i Macieja, jak się nazywają, i usłyszawszy, że są od Cofały, staje się dla nich jszcze grzeczniejszym i rozmowniejszym. Mianowicie Stasiem wiele się zajmuje i różnie go chwali. Ale Staś patrzy zachmurzony w ziemię jak zbój i na różne zapytania nic nie odpowiada. Pan nauczyciel przecie go chwali i mówi, że jest ładny chłopiec.

Nie ma się czemu dziwić. W przeddzień rozpoczęcia nauki była we szkole stara Teresa, przyniosła panu nauczycielowi kulę masła, pół kopy gomółek i kopę jaj z prośbą od gospodyni, aby Stasia nie bardzo dręczył nauką. Nauczyciel czuł się temy słowy obrażony; odrzekł, że nie jest tyranem i że się z dziećmi umie obchodzić; i aby dowieść, że rzeczywiście tak sobie postępuje jak mówił, obchodzi się ze Stasiem prawdziwie jak z malowanem jajem.

Aczkolwiekby Maciéj mógł już zasiąść w tyle między starszemi dziećmi, zostawia go nauczyciel tymczasem między początkującemi na przodku, aby Stasiowi w szkole nie było tęskno. W ogóle Stasiowi niejedno się płazem puszcza; może on się rękoma na ławie bawić, nogami dzwonić, Macieja szturchnąć, rozmawiać z nim kiedy chce, wychodzić na dwór, a jeżeli czasem uśnie, nikt go nie budzi. Chłopcu się w szkole podoba: podczas nauki robi co chce, w południe kiedy uczniowie jedzą swój chleb, a nauczyciel obiaduje, figluje sobie i dokazuje z chłopcami; w drodze ze szkoły także mu wesoło; w domu czeka zawsze na niego jakiś dobry kąsek, przygotowany przez troskliwą matkę, która gdy swego ulubieńca cały dzień nie widzi, nie może się potém dosyć z nim napieścić. Czyż Stasiowi wówczas mogło być lepiéj?

Ale wszystko na świecie ma swój koniec — skończyła się i cierpliwość nauczyciela. Staś daléj robi figle w szkole i przeszkadza drugim. Tak dłużéj przecież rzeczy nie mogą pozostać. Nauczyciel téż już inaczéj postępuje sobie ze Stasiem; napominał uczniów, aby

każdy był cicho i przystojnie się zachowywał, swawolnym i rozpustnym dzieciom grozi karami i pokazuje laskowy pręt. Staś myśli, że na niego nigdy koléj nie przyjdzie, i chciałby daléj figlować w szkole po staremu. Lecz nauczyciel patrzy na niego surowo, woła na niego po nazwisku i grozi laskowym prętem.

Stasiowi już się w szkole nie podoba, nie może tam wytrzymać od nudów i wolałby być w domu przy mamie. Umie już także tak zrobić, aby do szkoły nie iść, bo ma przebiegły rozum. Rano kiedy wstanie a do szkoły iść mu się nie chce, zaraz go coś zaboli: boli go głowa, boli go brzuch, chłopiec narzeka, a matce serce mięknie. Zbliża się zaraz do jego łóżka i pociesza go: „Cicho, cicho, nie pójdziesz do szkoły!“

Cofałowa chciałaby, aby i Maciéj nie szedł do szkoły; wie bowiem dobrze, że za chwilę Staś wyjdzie z pościeli i nie będzie się miał z kim gonić; dla tego życzyłaby sobie, aby Maciéj pozostał w domu. Lecz Maciéj oświadcza stanowczo, że do szkoły iść musi, aby według przepisu oznajmić, że Staś jest chory, bo inaczéj mógłby być stąd jaki kłopot. Cofałowa nie chce, aby był kłopot, i dla tego nie broni Maciejowi iść do szkoły. Atoli Staś samotny w domu się nudzi i na drugi dzień znowu idzie z Maciejem do szkoły.

Maciejowi jest teraz lżéj i lepiéj i dziękuje Najświętszéj Pannie i Aniołowi Stróżowi, że mu przez swoję przyczynę u Boga uzyskali znośniejsze życie. Już siedzi między doroślejszymi uczniami i ma od Stasia zupełny spokój. Po nauce musi w domu od Stasia wprawdzie jeszcze nie jedno ponosić, lecz już nie dba o to, skoro dręczenie to nie trwa cały dzień. Nadto cieszy Macieja nauka niezmiernie i robi on w szkole wielkie postępy. Z chłopców nie wyrówna mu żaden, a z dziewcząt tylko Przetakowa Maryna, jedyne dziecię smolarza, może z nim współzawodniczyć. Nauczyciel może się na Macieja spuścić, a na co nikt odpowiedzieć nie potrafi, to odpowiedzą zawsze Maciéj i Maryna.

Do szkoły przyjeżdża często ksiądz wikary z Jaroszowa. Ilekroć w kościółku św. Jakóba odprawia mszą św. lub jaki obrządek kościelny, albo zaopatruje chorego, zawsze wstąpi do szkoły; nadto przychodzi regularnie każdy tydzień raz po południu. Wykłada artykuły wiary św. i o dobrotliwym Bogu i Zbawicielu ślicznie i wzruszająco opowiada. Dziatki cieszą się na jego przybycie i słuchałyby go cały dzień. Kiedy się ksiądz wikary pyta o to co powiadał, odpowiadają uczniowie dobrze, lecz najlepiéj Maciéj i Maryna. Tylko Staś siedzi jak mruk i nie umie ani ust otworzyć; nie lubi on także księdza wikarego, ponieważ podczas jego nauki musi jeszcze ciszéj siedzieć, niż podczas nauki nauczyciela.

Minęła zima, minęła wiosna, a w Kukliku ma nastąpić egzamin czyli jak tam mówią „szkólna wizytacya“, i to już w krótkim czasie, bo za tydzień. Nie bywało tam dawniéj wyzytacyi i uczniowie chodzili na egzamin do Jaroszowa. Latoś zaś chce ksiądz dziekan przybyć osobiście do Kuklika; doszły go bowiem wiadomości, że nowy nauczyciel bardzo dobrze uczy, i ksiądz dziekan ma nadzieję, że się ucieszy z postępów dziatek.

Dla uczczenia i powitania zacnego i dostojnego gościa poczyniono wielkie przygotowania i wszystko udawało się bardzo dobrze. Szkoła była czysta jak pieścidełko, na ścianach wisiały wieńce z kwiatów polnych, a krzesło, na którém ksiądz dziekan miał siedzieć, zostało pokryte wielkim czerwonym, kwiecistym kobiercem. Dziatki w świątecznym stroju stały długim rzędem po obu stronach drogi przed szkołą, na ich czele nauczyciel, a obok niego wójt z radnymi. Wszyscy spoglądają w stronę ku Jaroszowu gdzie odbyła się wizytacya przed południem i skąd ksiądz dziekan ma przybyć.

Pan nauczyciel chciałby dla siebie pozyskać względy księdza dziekana i dla tego postarał się także o muzykę. Przez krótki czas swego pobytu w Kukliku uczył niektórych doroślejszych uczniów muzyki, aby z czasem utworzyć własną kapelę wiejską. Nie masz ich wielu, ale zdaje mu się, że się już może odważyć na intradę i że to jakoś będzie. Jeden z tych młodych muzyków gra na klarnecie, dwóch na trąbach, a jeden na waltorni. Chałupnik Dobosz zaś, który bywał kiedyś we wojsku doboszem, został także do nich przydzielony i trzyma przez ramię powieszony turecki bęben i pałkę w ręku. Muzyka stoi cokolwiek na boku, aby jéj zaraz dostojny gość nie ujrzał i aby się w ten sposób niespodzianie odezwała.

Nareszcie zaturkotała z daleka kolasa, na wieży dzwonią, ksiądz dziekan jedzie. Lecz nie jedzie sam: obok niego siedzi zastępca kolatora, a naprzeciw obudwóch Jaroszowski wikary, ksiądz katecheta. Skoro zobaczyli dziatki w rzędzie ustawione, wysiedli z powozu, aby się przypadkiem konie nie spłoszyły i nie stało się jakie nieszczęście. (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Po wygnaniu wojewody młody Bolesław stawał już sam na czele rycerstwa; dzielnie się bił na Pomorzu, szczególnie pod Międzyrzeczem. Przybywszy pod miasto, wojsko Bolesława rozpoczęło oblężenie, co odbywało się w ten sposób: włożywszy na dwa koła wielkie drzewo dębowe, zakowali je na końcu żelazem, w kształcie rogów baranich, a rogi te wyrywały kamienie z muru. Nazywano takowe machiny dowolnie „barany“ lub „tarany“. Późniéj odznaczył się Bolesław pod Santokiem, kluczem pomorskim, i tak zarobił sobie na pas rycerski, którym obok niego zaszczycił ojciec i wielu z jego towarzyszów broni i wieku.

Pasowanie na rycerza było uroczystym obrządkiem;

młodzieniec, który chciał zostać rycerzem, odbywszy spowiedź i komunią św., składał przysięgę przed innym starszym rycerzem lub przed królem i ślubował Bogu, że będzie bronił wiary św., Kościoła, ojczyzny i czci niewiast, gdyż te jako słabsze same wojować i bronić się nie mogą, a ów starszy rycerz uderzał z lekka mieczem młodzieńca w ramię i przypasywał mu ten miecz do boku.

Rusinów, którzy połączyli się z dziczą, Połowcami zwaną, zwyciężył także niebawem Bolesław, a Połowcy sami taką odnieśli klęskę, że „póki żył Bolesław nie pokazali się w Polsce".

Władysław Herman umarł w r. 1102. Badany przed śmiercią, któremu zostawi pierwszeństwo i przywództwo, nie objawił wyraźnie swojéj woli. „Stary i słaby — rzekł — ustępuję onym rządów; potrzebną do nich mądrość Bóg sam dać może; mnie godzi się tylko wynurzyć życzenie, aby wszyscy jednozgodnie słuchali tego, który będzie sprawiedliwym, a do obrony ojczyzny dzielniejszym, którego uczynki mieć będą woń sprawiedliwości i prawdy."

W ostatnich latach panowania Władysława Hermana chronili się tłumnie do Polski żydzi. Już wówczas brali oni górę w sprawach pieniężnych i wywierali tajemnie zgubny wpływ na lud i porządek społeczny. Odczuwano srodze ten ciężar żydowski w zachodniéj Europie i dla tego zabierano się na dobre do żydów. Tłumnie więc uchodzili żydzi do Polski, gdzie znajdywali przytułek i z czasem zagnieździli się na dobre. Byli oni wprawdzie już pierwéj w Polsce, a nieraz z rąk ich pierwsza żona Władysława Hermana wykupywała chrześcijan. (C. d. n.)

Korespondencye.

Z okolicy Cieszyńskiéj.

Rodzice troskliwi o lepsze wychowanie swych dziatek są w naszém Ślązku wystawieni na różne i wielkie trudności i przeszkody. Proszę tedy Szanowną Redakcyą o przyjęcie do Gwiazdki niektórych uwag w tym względzie. Chcąc oddać synka do gimnazyum w Cieszynie, choć z najlepszym postępem szkołą ludową na wsi ukończył i widać, że jest dość zdolny, to go tam nie chcą przyjąć gwoli niemczyzny. Bo chociaż we wiejskich szkołach też ładują tę niemczyznę do głów dzieci, ze szkodą realnych i dla życia pożytecznych wiadomości, jednak żadne nie nauczy się jéj dostatecznie, a późniéj zapominają całkiem. Aby więc synka do gimnazyum przyjęto, musi go ojciec dać pierwéj do niemieckiéj szkoły miejskiéj na rok albo i na dwa, żeby się w niemieckim języku wprawił. Synek polski traci przez to rok albo dwa lata, czego niemiecki chłopiec nie doznaje; a ojciec musi dla tego tego ponosić koszta 1- lub 2-letnie, któréj krzywdy znowu Niemiec nie zna.

Chociaż rodzice nie myślą o tém, żeby ich syn daléj studyował, bo może zostać na gruncie albo przy rzemiośle, ale dziecko zdolne i pilne, zwłaszcza przy dbałości rodziców, ukończy szkołę ludową w czterech latach, więc z 10tym lub 11tym rokiem życia swego. Lecz przepis nakazuje, żeby dzieci do 14go roku swego chodziły do szkoły. Rodzice nie mogą już swego dziecka posyłać do szkoły ludowéj we swojéj wsi, żeby się w niéj przez próżnowanie nie złazęgowało; cóż mają robić? muszą je także posłać do wyższéj niemieckiéj szkoły w mieście, kiedy nie ma polskiéj.

Zdarzyło się jednak tego roku, że wiele takich dzieci z okolicy nie przyjęto do cieszyńskiéj szkoły miejskiéj. Cóż mają rodzice począć z niemi? Prawo grozi im karami, że nie posyłają dzieci do 14go roku do szkoły. Do jakiego rzemiosła lub do werków też nie śmią ich oddać, bo są za młode. Pozwolę sobie tu skarżyć na gminę cieszyńską za wyrządzoną krzywdę, a nie bez powodów, bo po pierwsze: pobiera zapomogę krajową na swoję wyższą szkołę, a więc my wieśniacy też na tę szkołę płacimy; powtóre: gmina cieszyńska ma znaczny dochód od kolei żelaznych, a te koleje nie przechodzą tylko przez pola cieszyńskie, ale najwięcéj przez wiejskie; po trzecie: gmina cieszyńska ma duży dochód z kasy oszczędności, który wprawdzie obraca w znacznéj części na swoje szkoły niemieckie, ale ta kasa oszczędności nie jest tylko dla miasta, lecz ciągnie swoje zyski w największéj części z okolicy.

Zdawałoby się, że panowie mający wpływ na gimnazya i na miejskie szkoły oprócz wyrządzania nadmienionych przykrości chcą, aby lud polski nie mógł korzystać z wyższéj nauki i aby pozostawał w ciemnocie. Wszakże to widocznem jest w samém mieście Cieszynie, gdzie pomimo gwałtownéj germanizacyi jest jeszcze większa część ludności polskiéj, a nie ma ani jednéj szkoły polskiéj. Cierpi przez to rdzenna polska ludność miasta, gdy jéj dziatwa dla nieznajomości języka niemieckiego nie może należycie postępować w nauce i często po parę lat przesiaduje w jednéj klasie, zaczém i wykształcenie mieszczaństwa cieszyńskiego pozostaje na nizkim poziomie. Gmina zaś niemieckiemi szkołami dogadza tylko przybylcom i żydom, za co ciężko powinna przed Bogiem odpowiadać.

Głoszą też i wmawiają, że lud polski z okolicy dla tego tylko posyła swe dzieci do niemieckich szkół w mieście, aby się nauczyły po niemiecku. Jest to wierutna nieprawda, którą germanizatorowie chcą pokryć swój grzech popełniany na naszéj dziatwie. Lud nasz chce i żąda, aby się dzięci jego nauczyły pożytecznych wiadomości, wiedząc, że sam język niemiecki go nie zbawi, bo wie, że i chłop niemiecki bez innéj nauki jest prostakiem. Lud nasz posyła swe dzieci do niemieckich szkół, bo musi, kiedy nie ma polskich szkół.

Jest to istotna niesprawiedliwość, że tak jest. Prawo konstytucyjne nakazuje: żaden naród w Austryi nie śmie być przymuszanym do nauki w obcym języku; a w naszém Ślązku przeciwnie się dzieje. Zdaje się być prawdą, co nieraz w gazetach wypowiedziano, jakoby niektóre osoby pragnęły przygotować naszę krainę na pożarcie dla Prus. Wielokrotne petycye ludu ślązkiego o równouprawnienie, o wyrządzenie sprawiedliwości jego narodowości są dotąd bez skutku. Rząd nie spieszy usunąć naszę krzywdę; pomiędzy wszystkiemi krajami austryackiemi jedyne nasze Ślązko, jakby zapomniane, nie używa równouprawnienia, konstytucyjnie zapewnionego.

Chwalebny przeto jest zamiar towarzystwa „Macierzy szkólnéj" starania się o założenie polskich szkół, a na razie przynajmniéj polskiego gimnazyum. Ubogi lud ślązki, pozbawiony wyższych i zamożniejszych warstw społeczeńskich przez zniemczenie ich, widać jak czuje tę potrzebę, kiedy chętnie wedle swéj możności przynosi swoje ofiary dla „Macierzy szkolnéj". Chce on sobie sam pomagać, kiedy z należytego miejsca pomocy nie dostaje. Przy tém cieszy się i serdecznie jest wdzięczny, że mu bratni rodacy z Galicyi

Rosyi, pragnie zerwać z Austryą wszelkie ugody handlowe, a zwrócić się całkiem do Rosyi i stamtąd brać co potrzeba. —

Ziemie polskie. Do Warszawy i Wilna miało przybyć znów po jednéj dywizyi wojska rosyjskiego; wszakże tak warszawski gen. gubernator Hurko jak i gen. Ganecki oświadczyli, że już nie mają miejsca wcale na pomieszczenie tylu żołnierzy. Zostanie więc utworzony nowy korpus z główną komendą w Dorpacie. — Strasznie pomyśleć, ile ta Rosya ściąga nieustannie wojska nad granicą pruską i austryacką — lecz groźniéj jeszcze pomyśleć o owéj przyszłéj wojnie, jaka nas czeka w niedalekiéj przyszłości. —

— Na placach, które powstały w Warszawie skutkiem zniesienia dawnego, słynnego w całéj Europie szpitala „Dzieciątka Jezus“, ma téż być wzniesiony nowy wielki i piękny teatr. —

— W Warszawie urządzona zostanie w r. 1893 wielka wystawa przemysłowo-rólnicza Królestwa Polskiego; w roku przyszłym wielka wystawa inwentarza żywego z Królestwa. Wielu fabrykantów i rólników już się zgłosiło. —

— Z Litwy uciekają przed uciskiem möskiewskim nawet bogaci ludzie do Australii i Afryki. Uczą oni się przód języka angielskiego do tyla, aby się mogli jako tako rozmówić z krajowcami nowéj ojczyzny. —

— Kwestya obsadzenia arcybiskupstwa gnieznieńsko-poznańskiego wypływa znowu na wierzch. Pruski poseł przy Watykanie Schlözer wrócił już do Rzymu, zaopatrzony podobno w nowe, téj sprawy dotyczące instrukcye. —

— W Gnieznie umarł w niedzielę dodnia o godzinie 1 w nocy śp. ks. Jan Chryzostom Janiszewski, biskup tytularny eleuzyński, sufragan poznański, prałat domowy Ojca św., asystent tronu Stolicy św., hrabia rzymski. Urodzony 27 stycznia 1818 w powiecie krobskim, w Wielkopolsce, uczęszczał do gimnazyum w Lesznie, teologii słuchał we Wrocławiu, filozofii w Berlinie. Na kapłana wyświęcony r. 1844, był proboszczem na Kujawach w Kościelcu. Powołany przez ks. kanonika Brzezińskiego do Poznania, za ks. kardynała Ledóchowskiego zostaje oficyałem, późniéj kanonikiem, a po śmierci ks. sufragana Stefanowicza 26 czerwca 1871 prekonizowany biskupem Eleuzyny; 23 lipca konsekrowany w katedrze poznańskiéj. Skutkiem walki kulturnéj wydalony z kraju, niedawno temu otrzymał amnestya, lecz do urzędów swych już nie powrócił, mieszkał w Gnieźnie, gdzie téż umarł. R. i. p.! —

Prusy i Niemce. Wilhelm II polecił Capriviemu, kanclerzowi państwa, aby z liczby okrętów wojennych skreślił okręt z nazwiskiem „Bismark“. Jakże to miło słyszeć o tém staremu wydze w swym zaklętym zamku Friedrichsruh. —

— Ciało niebożczyka króla wyrtemberskiego zostało na życzenie wdowy próte, lecz wyniku sekcyi téj nie ogłoszą publicznie. Pogrzeb odbył się w zeszły piątek dnia 9 bm. z wielką okazałością. Zjechał nań i młody cesarz niemiecki i król saski i wiele dostojników świeckich jako przedstawicieli swych monarchów.

— Do Berlina ma przybyć car rosyjski w towarzystwie Giersa, który obecnie bawi we Włoszech. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że gdy tylko karabiny rosyjskie wykończą we Francyi, Rosya obróci się do Francyi tyłem, a do Prus znów twarzą i całować się będą po staremu, bo się nawzajem potrzebują. —

— W Alzacyi i Lotaryngii zniesiono przymus paszportowy — ogromna z tego radość; więcéj jak cztery razy jak dotąd przejeżdża teraz podróżnych na tamtejszéj granicy — a moc złota płynie w ten sposób z Francyi do Niemiec. —

— W Afryce Niemcy nie mają wcale szczęścia. Bitne plemię Wahehe znów ich tam napastuje — a Prusacy tracą tam niepotrzebnie ludzi i pieniądze. Pocóż tam poleźli?! —

Rosya. Car rosyjski rozporządził, aby w tym roku wypadły wszystkie zwykłe bale dworskie, a zaoszczędzone ztąd pieniądze przeznaczył także dla dotkniętéj głodem ludności. Ministeryum spraw wewnętrznych przesłało znów 8 milionów rubli dla głodnych — wszystko to jednak niczém w porównaniu z ogromem téj głodowéj tamże klęski. —

— Na Kaukazie zaprowadził rząd rosyjski powszechną służbę wojskową. Z tego powodu zaszły tam liczne nieporządki, i musiano wielu świeższych oficerów stamtąd przesadzić gdzie indziéj, a zastąpić ich starszymi oficerami z innych pułków. —

— W Rosyi południowéj coraz straszliwszy panuje głód a i śmierć głodowa — stąd zaburzenia i rozruchy. Wszystek inwentarz roboczy, tj. konie i woły, mają przewieść do innych guberni i na Kaukaz, aby go przezimować — trudna to sprawa przewieść koleją tyle milionów zwierząt. Ministrowi finansów w Petersburgu ofiarowały banki Wolga-Koma, petersburski międzynarodowy, rosyjski i dyskontowy złożyć po 50 tysięcy na rzecz głodem dotkniętych. Oficerowie rosyjscy przestali teraz na ucztach pić francuzkie wino „szampańskie“, a oszczędzone z tego pieniądze pójdą na dotkniętych głodem! —

Belgia. Organ (gazeta) rosyjski *Nord*, wychodzący w Brukseli, stanowczo zaręcza, że car ani myśli o podróży do Berlina lub spotkaniu się z cesarzem niemieckim. Znak to czasu!! —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Przewodnika gimnastycznego „Sokół“** (organu Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 10 z października rb. Treść: W sprawie zjazdu Sokołów polskich. — O kolorze sztandarów i koszulek sokolich. — Ćwiczenia wolne. — Dr. Józef Orłowski (wspomnienie pośmiertne). — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Sprawy szkólne. — Korespondencya. — Kronika. — Ogłoszenia. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Najprzewielebniejszy książę-biskup dr. Kopp** ofiarował 500 złr. na przebudowanie i odnowienie kościoła w Ogrodzonéj.—

— **Jego Ces. Wysokość arcyksiążę Eugeniusz** raczył łaskawie w sobotę dnia 10 bm. swojemi odwiedzinami zaszczycić seminarynm nauczycielskie w Cieszynie. Kilka minut po 9 przed południem przybył arcyksiążę w towarzystwie jednego kapitana do zakładn, powitany u wejścia przez kierownika; wśród okrzyków „Niech żyje!“ młodzieży stojącéj szpalerem na schodach, wszedł do sali muzyki i śpiewu, gdzie przysłnchawszy się produkcyi wokalnomuzykalnéj, pozwolił przedstawić sobie grono nauczycielskie, a pomówiwszy z każdym z nanczycieli kilka słów uprzejmych, wyszedł prowadzony przez kierownika w celu dalszego zwiedzenia poszczególnych klas i przysłuchania się udzielanin nauk w różnych przedmiotach. Z wielkiém zajęciem przysłnchiwał się arcyksiążę praktycznéj lekcyi kandydatów w trzech językach, tj. polskim, niemieckim i czeskim, w klasie 4téj szkoły ćwiczeń, po, tém zwiedził resztę klas téjże szkoły i cztery klasys eminaryjskie.

gabinet fizykalny i kancelaryą dyrektora; wszędzie egzaminowano z różnych przedmiotów, a Jego Ces. Wysokość z wielkiém zajęciem przysłuchiwał się a niegdzie i sam uczniom zadawał pytania. O trzy kwadranse na 12 opuścił arcyksiążę zakład z widocznem zadowoleniem, żegnany przez uczniów i grono nauczycielskie okrzykami na cześć Monarchy, Arcyksięcia i całego domu Cesarskiego. —

— **Ks. prałat Henryk Matzke**, Cieszyniak, kanonik katedralny krakowski, odprawił swe sekundycye we wrześniu br. w Kalwaryi Zebrzydowskiéj skromnie i w zaciszu. W poniedziałek obchodzono tę jego sekundycye w Krakowie uroczyście, przy czém wręczono jubilatowi nader piękne album, oprawne w czerwony aksamit, z bogatemi ozdobami i doskonałemi fotografiami II dekanatu miasta Krakowa, którego ks. prałat Matzke jest dziekanem. Po stósownych przemowach i złożeniu jubilatowi życzeń przez kondekanalnych kapłanów zasiadło przeszło 20 osób do stołu, gdzie przy wesołéj pogadance i skromnéj uczcie mile spędzono chwil kilka. —

— **Świątynia nasza parafialna** staraniem ks. administratora coraz więcéj zyskuje ozdób. Niedawno temu dano piękne nowe drzwi przy pierwszém bocznem wejściu do kościoła. Późniéj dano piękne i gustowne obramowanie obojga wnijść bocznych z odpowiednim strojem i gzymsami. Obecnie dano znów równe pierwszym piękne nowe drzwi przy drugiém bocznem wejściu, na czém świątynia wiele bardzo zyskała w ozdoby. Pracują równocześnie i w głównéj bramie wchodowéj, gdzie także reperacya okazała się konieczną. —

— **Samobójstwa.** D. 12 bm. zastrzelił się w szpitalu wojskowym w Cieszynie żołnierz 100 pułku Jan Hauser, rodem z Schönau, przy Jiczynie na Morawie. D. 13 bm. powiesił się w lesie przy „trzeciéj gaci“ w Błogocicach cieśla Zabystrzan. —

— **Polskie Kółko Pedagogiczne** odbyło w sobotę dnia 17 bm. o godz. 12 w południe V tegoroczne posiedzenie zwyczajne w trzyklasowéj prywatnéj szkole w Ustroniu. Porządek posiedzenia był następujący: 1. Lekcya praktyczna. — 2. Formalności wstępne.— 3. Odczyt p. Jana Heczki z Koszarzysk. — Dyskusya nad odczytem. — 5. Wnioski i życzenia. — 6. Krytyka lekcyi. — 7. Śpiewy. Posiedzenie odbyło się w pełnym porządku i ze zwykłą erudycyą. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: JWa Hrabina Aleksandrowa Branicka, właścicielka dóbr Sucbéj, 50 złr. (przez W. D. R. w Krakowie); — p. Karól Sobota w Podhorcach pod Kałuszem 3 złr. jako wkładkę i 10 złr. z kartek 10-centowych, razem 13 złr.; — ks. Jan Sznścik, wikary w Cieszynie 2 złr.; — ks. Karól Wolny, proboszcz w Zarzeczu 1 złr.; — p. Jan Szymeczek z Pietrowic, słuchacz praw w Krakowie 1 złr. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc wrzesień 1891. Stan wkładek z końcem sierpnia 1891 wynosił 4,357.950 złr. 47 ct. Wkładki 103 nowych stron i 362 dawniejszych wynosiły 78.420 złr. 20 ct. Zwrócono 430 stronom, z których 63 zupełnie zaspokojono, 72.163 złr. 25 ct. Włożone kapitały 7723 stron wynosiły z końcem września 1891 r. 4,364.207 złr. 42 ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Z Końskiéj.** Aresztowano tu stróża kolejowego, który podpalił dom miejscowego kościelnego i znieważył go. —

— **Z Ogrodzonéj.** Z naszéj gminy i z okolicy wywożą różni kupcy dużo siana do Prus i można powiedzieć, iż oprócz uprawy roli ta furmanka dla naszych gospodarzy stanowi jedyny zarobek. W przeszłym tygodniu posłał pewien gospodarz swego parobka z sianem do Prus. Parobek, człowiek porządny i ostrożny, jadąc sobie wieczorem po równym pruskim gościńcu, zapalił podług przepisu latarnią, powiesił ją u koszyny, sam wsiadł na wóz, i powoli się zdrzemnął. Naraz przebudza go niezwykle szybka jazda i — o zgrozo! — widzi, że się siano na wozie pali. Parobek zeskoczywszy z woza, w krzyk, konie w coraz większy szał, a siano w tém jaśniejszy płomień. Nareszcie kilku przybiegłych ludzi zdołało konie wyratować, lecz wszystko siano i drabiny od woza się spaliły. Niewiedzieć, czy ogień powstał z latarni u woza, czy też jakiś złoczyńca siano podpalił. — Szkoda gospodarza; miał jednak jeszcze szczęście w nieszczęściu, bo mu konie zostały uratowane. —

— **Z Ustronia.** D. 11 bm. odbył się u nas wybór burmistrza i trzech radnych. Burmistrzem wybrano Andrzeja Brodę, pierwszym radnym zarządcę hut: Kleinpetra, drugim: Józefa Lanza, garbarza, a trzecim: Antoniego Bażanta, młynarza. —

— **Z Dziedzic.** Śmiałą kradzież popełniono u Jerzego Michalicy, gospodnego, gdzie się znajduje posterunek żandarmeryi. Złodzieje ukradli 300 złr. nie obawiając się wcale stróżów bezpieczeństwa, mieszkających pod tym samym dachem. Sprawców kradzieży dotąd nie wykryto. Kradzież spostrzeżono dopiero po kilku dniach. —

— **Z Bielska.** Po zamordowaniu gajnego Stekla osadzono w więzieniu bielskiém kilku kłusowników, podejrzanych o ten czyn zbrodniczy. Jeden z nich, imieniem Kisiała, z Breunéj przełamał kraty więzienia w oknie, ukręcił powróz z pociętego w paski sieunika, spuścił się z okna i wydostał się na wolność. Żandarmerya pilnie szuka Kisiały, bo ucieczka jeszcze bardziéj czyni go podejrzanym. —

— **Z Karwinéj.** W ostatnim numerze pojawiła się w „Gwiazdce C.“ mylna wiadomość, jakoby w szkole naprzeciw kościoła grała była muzyka podczas nabożeństwa i goście weselni klaskając, tańczyli do upadłego. Prawdą jest, że w sobotę d. 3 bm. odbyło się wesele mojéj córki; a że się to odbywało w sobotę, do tego zmusiły mię ważne okoliczności, których tu nie uważam za potrzebę wymawiać. Jednakowoż zaprzeczam stanowczo, jakoby w niedzielę, tj. 4 bm., grała była muzyka w szkole podczas nabożeństwa, jakoby goście weselni tańczyli do upadłego i jakoby z tego zgorszenie publiczne powstać było miało. Ja który 39 lat pracuję jako nauczyciel i który również długie lata jako organista przyczyniam się całemi siłami do upiększenia służby Bożéj, nie mam na myśli ani ja, ani mój dom z drugiéj strony téjże służbie Bożéj jakiś czynić uszczerbek, a jeżeli które z moich dzieci brzdąkało na fortepianie, podczas gdy ludzie po przeżegnaniu z kościoła wychodzili, tego nie uważam bynajmniéj za publiczne zgorszenie. Proszę zatém Szanownéj Redakcyi, aby raczyła stósowuie i w całości to moje sprostowanie umieścić, i kréślę się z wyrazem szacunku *Jan Kasperlik.* —

— **Z Dąbrowéj.** Spaliła się tu d. 13 bm. po południu góspoda Dawida Königsteina. —

— **Z Johannesbergu.** Książę biskup dr. Jerzy Kopp opuścił d. 10 bm. wśród odgłosu dzwonów swój zamek letni i udał się do Wrocławia. Przy odjeździe obecne było duchowieństwo i księcio-biskupi urzędnicy, dzieci szkólne tworzyły szpaler. —

— **Z Mor. Ostrawy.** W stajni należącéj do Filipa Förstera w Przywozie znaleziono w nocy ze soboty na niedzielę zwłoki robotnika Jana Kaciła z Dobracic. Nieboszczyk miał wypić z innym robotnikiem trzy litry wódki, co miało być powodem jego śmierci. — W nocy z niedzieli na poniedziałek znaleziono w rowie zwłoki Józefa Pasternaka, górnika z Pruskiéj Ligoty, zamieszkałego w Przywozie. Pasternak miał wpaść w drodze z gospody do domu do rowu i zabić się; mówią także, że został zabity, ponieważ miał podejrzane rany na głowie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 10 paździer.: hektoliter pszenicy (78 kilo) 9 złr. 50 ct.; żyta (72 kilo) 8 złr. 30 ct.; jęczmienia (68 kilo) 5 złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 25 ct. — Masła kilogram — złr. 76 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 15 października: Renta pap. 91.10—91.30. nowa pap 102.25—102 45; srebr. 90.95—91.30; złota 108.95—109.15. — Srebro 100—100. Dukat 5.58—5.60. Marka pr. 57.70—57.75. Rubel papierowy 1.22¼—1.22¾.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, nroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Jest w Karwinéj **kuźnia** do wydzierżawienia, na dwa ognie, wraz z potrzebnemi narzędziami i zapasem żelaza. Kuźnia ta stoi w środku gminy i jest murowana. Może się zgłosić do wydzierżawienia i czeladnik (towarzysz), porządny i znający się na kowalstwie, chociażby kapitału nie posiadał. Reflektanci winni się zgłosić u właściciela

Jana Gałuszki w Karwinéj.

Otwarcie handlu.

Pozwalam sobie niniejszém zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność miasta Cieszyna i okolicy, iż z dniem **1 października br.** otworzyłem w Cieszynie, w domu pana **Leopolda Himmera,** przy ulicy Stefanii l. 14, pod firmą

RUDOLF ULRICH

handel towarów łokciowych, płóciennych i bielizny.

Skutkiem długoletniéj méj pracy w tutejszém mieście i opierając się na dokładnéj znajomości mego zawodu, mam nadzieję i będzie to zawsze mojém gorliwém staraniem podawaniem **dobrych i nowych towarów,** baczną i rzetelną usługą pozyskać sobie zaufanie Szanownéj P. T. Publiczności i takowe na zawsze zachować.

Polecając moje przedsiębiorstwo łaskawéj życzliwości Szanownéj P. T. Publiczności, kreślę się

z wysokiem poważaniem

Rudolf Ulrich.

Cieszyn w październiku r. 1891.

Konkurs.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole ludowéj z polskim językiem wykładowym w Porębie jest do obsadzenia posada **wyższego nauczyciela,** uposażona pensyą 400 złr. i dodatkiem funkcyjnym 100 złr., wraz z wolném pomieszkaniem w budynku szkólnym, i posada **niższego nauczyciela** z pensyą 240 złr. i wolném pomieszkaniem.

Ubiegający się o tę posady winni swe podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta i w sposób przepisany przesłać **do 20 listopada 1891** do miejscowéj rady szkólnéj w Porębie.

C. k. rada szkólna powiatowa

we Frysztacie dnia 3 października 1891.

Przewodniczący

Dobrowsky m. p.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

w Cieszynie,

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,

w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,

przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich

od dnia 1 kwietnia roku 1891

4 1/4 %

rocznie, za całe półmiesiąca, tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent **od wkładek na oszczędność** do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na **5%** i **6%.**

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudnin.

Zarząd

Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż w domu spadkobierców **Werlika** (małe pocienie) w Cieszynie otworzyłem

Sklep z mąką i kaszami

wszelkiego rodzaju.

Polecając się względom Szanownéj P. T. Publiczności, oświadczam, że wymienione towary sprzedawać będę w najlepszéj jakości i po najtańszych cenach.

Za zręczną i dobrą obsługę, jak nie mniéj sumienność w mierze i wadze zaręczam.

O liczny pokup uprasza

Z uszanowaniem

Andrzéj Bardoń,

właściciel młyna w Podoborze.

Do sprzedania

piękny nowo wybudowany **dom z ogrodem,** składający się z sześciu pokoi i dwóch kuchni, oraz piwnicy; sutereny na szynach sklepione, stósowne do wszelkiego handlu lub warsztatu; przy tém drewniane chlewy i stajnia; studnia w ogrodzie z bardzo dobrą wodą. Dom ten położony przy najgłówniejszym trakcie w Gorlicach.

Co do ceny i bliższych szczegółów udzieli wiadomości właściciel **Hieronim Ciołkosz,** piekarz **w Gorlicach.**

Czeladnika stolarskiego i ucznia

poszukuje **Jan Pitel,** stolarz na Saskiéj kępie w Cieszyuie.

CZELADNIK SZEWSKI, pilny i trzeźwy, znający się na męzkiéj robocie, przyjęty zostanie u **Antoniego Guziura Nr. 100 w Karwinéj.**

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Edykt.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie zawiadamia niniejszém, że do dobrowolnéj licytacyi należącéj do śp. Jerzego Kozieł realności Nr. 25 w Zamarskach l. z. 24 naznaczony został termin na dzień

22 października 1891

przed południem o godz. 9 tamże na miejscu w Zamarskach. Mających chęć kupna zawiadamia się niniejszém o tém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki licytacyjne w tutejszym sądzie mogą być przejrzane i że realność ta na tym terminie tylko za wartość szacunkową 8230 złr. w. a., lub ponad takową sprzedaną zostanie.

Cieszyn dnia 20 września 1891.

Drachenthal.

Kancelarya Adwokacka

Dra SOBIESŁAWA KLUCKIEGO

znajduje się od 28 września rb.

w jego własnym domu

przy ulicy Szerokiéj Nr. 123

w Cieszynie,

obok klasztoru Elżbietanek.

Obszar dworski Brzeźnica, poczta Brzeźnica,
ma na sprzedaż **Kroczki.**

Pod **gwarancyą rozpuszczalnéj zawartości kwasu fosforowego** polecam

Superfosfaty . . . . . po 6 złr. — ct.
Preparowaną mąkę z kości . . . . . po 7 złr. — ct.
Saletrę chilijską . . . . . po 12 złr. 50 ct.

w workach 100 kilogramowych brutto.

Rudolf Harok w Bielsku.

☛ Przy odbiorze 50 worków razem przesyłam franko do każdéj stacyi.

OLEJNE PORTRETY

podług każdéj dokładnéj fotografii dostawia tanio a kunsztownie wykonane pod wszelką gwarancyą, od 12 złr. począwszy,

Adolf Mühl,

Zakład dla malarstwa artyst. w Pradze na Śmichowie.

Obrazy kościelne i inne w zakres tego fachu wchodzące roboty uskuteczniają się po najtańszych cenach.

Zlecenia przyjmuje

p. **Alois Nowak w Jabłonkowie**
na Śląsku Austryackim.

Z powodu familijnych okoliczności jest **realność obszaru 18½ morgów** pola obejmująca, **z prawem koncesyi realnéj do wyszynku,** w bliskości miasta Cieszyna przy gościńcu leżąca, pod korzystnemi warunkami z wolnéj ręki do sprzedania.

Realność ta jest odpowiednią do założenia cegielni i posiada kamień do budowy.

Wiadomości udzieli administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj".

Agencye na Śląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Andrzéj Macura	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Brnck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Haźlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Grnszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożnsznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szohiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Muzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozeł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

W Mnichu przy Strumieniu jest **gospoda z 21 morgami pola** z wolnéj ręki do sprzedania.

Bliższéj wiadomości udzieli **Jerzy Sikora w Kamienicy** Nr. 9 przy Bielsku.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 24 października 1891. **Nr. 43.**

Od administracyi.

Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ uprasza szanownych prenumeratorów o szybkie nadesłanie przedpłaty na nowe ćwierćrocze i o wyrównanie zaległych należytości. —

Zmiana ustawy o polowaniu.

W przyszłéj sesyi sejmu ślązkiego ma zostać przedłożony projekt, przez który na Ślązku ustawa o polowaniu znacznie zostanie zmieniona. Obecna ustawa o polowaniu istnieje już blizko 40 lat i przeto samo to już długie jéj istnienie wymaga odmiany i naprawy. W ciągu tego czasu bowiem stosunki znacznie się zmieniły, tak iż ta ustawa im już nie zawsze odpowiada. Oprócz tego pokazały się w téj ustawie różne niedogodności, które coraz dotkliwiéj dają się czuć naszéj ludności, a z których tylko dwie podnosimy.

1. Szacowanie szkody przez zwierzynę wyrządzonéj. To szacowanie dzieje się w taki sposób, że posiadający prawo polowania sprowadza komisyą szacunkową. Jeżeli zaś strona poszkodowana nie jest z oszacowania zadowolniona, w takim razie wolno jéj sprowadzić drugą komisyą dla ponownego oszacowania. Ludność uskarża się na różne nieprawidłowości i krzywdy, które się przy tym sposobie oszacowania dzieją.

Najpierwéj żali się ludność, że kiedy się o szkodzie doniesie właścicielowi prawa polowania, ten czasem dopiero po upływie dwóch, trzech, a często i więcéj tygodni przychodzi do oszacowania téj szkody. Są zaś takiego rodzaju szkody, że chociaż po upływie takiego czasu jeszcze istnieją jak dawniéj, jednak spostrzedz je można już tylko w części, albo téż wcale nie. Tak np. uszkodzone żyto, koniczyna, fasole rozrosną się cokolwiek w ciągu tak długiego czasu i chociaż szkody przez to nie wynagrodzą, to ją przecież zakryją.

Następnie uskarża się ludność, że szkody bardzo często zbyt nizko bywają szacowane: jako dowód niech posłuży, że np. w jedném miejscu zrobiły sarny właścicielowi gruntu w ziemniakach za 20 reńskich szkody. Leśniczy odwlekł oszacowanie szkody o przeszło dwa miesiące, a tu jeszcze szacowano dopiero wtedy, kiedy właściciel gruntu stracił kilka dni, aby ostatecznie uprosić przedsięwzięcie oszacowania, i musiał przy tém znosić wiele obraźliwych mów i grubijańskich słów. Temu samemu właścicielowi ogryzła i zniszczyła zwierzyna sto siedemdziesiąt jodeł, mających wysokości od ½ do 5 metrów, za które to jodły żądał za każdą 40 centów, lecz przyznano mu tylko 10 centów, i nawet tę sumę wypłacono mu drzewem daleko mniejszéj wartości.

Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcéj. Szkoda zostaje zbyt nizko oszacowana, a nawet i téj wartości dać nie chcą, lecz zbywają [illegible] dzi trochą drzewa lub ścieli. Jeżelihy zaś który z p[illegible] poszkodowanych sprzeciwił się i sprowadził osobną komisyą, na takiego mają leśniczowie różne środki i sposoby. Albowiem jeżeli np. taki człowiek ma w lesie zarobek, przy którym naturalnie musi ciężko się napracować, to mu go odbiorą. Nie pozwalają mu brać ścieli, drzewo mu sprzedają drożéj niż innym i mówią jeszcze szyderczo: „od ciebie musimy więcéj żądać.“ Jeżeli człowiek taki mieszka pomiędzy pańskiemi lasami, ciągle uważają na jego bydło, a jeżeli krowa tylko nogą przestąpi granicę, już go podają do sądu.

Należałoby tedy szkodę szacować w ciągu trzech dni po zgłoszeniu się poszkodowanego i powinienby szacownikiem być burmistrz odnośnéj wsi i jeszcze jeden znawca do tego przeznaczony. Jeżeliby zaś posiadający prawo polowania nie był z tego oszacowania zadowolniony, musiałby na swoje koszta sprowadzić drugą komisyą.

Prawda to, że i w tym razie nie wieleby to pomogło w takich miejscach, gdzie burmistrz i właściciel prawa polowania trzymają się za ręce, lecz takim niedogodnościom żadne prawo nie zaradzi, a zresztą takich wypadków nie będzie zbyt wiele. I o tém niezawadziłoby pomyśleć, iż wielcy właściciele przytykające do obcych pól lasy, w których hodują sarny, powinniby ogrodzić, tak iżby sarny z lasów na pola wychodzić nie mogły.

Gdyby wszędzie była dobra wola i sprawiedliwość, możnaby zresztą i przy obecnéj ustawie znaleźć jakiś wyjście, jak się to pokazuje z postępowania niektórych państw (dominiów, dworów). Wskażemy tu tylko na posiadłości hrabiego Larischa, gdzie wynagrodzenia takich szkód dzieją się ku zadowolnieniu ludności i skarg tam żadnych nie słychać.

Ponieważ jednak rzeczy wszędzie tak się nie mają, dla tego należałoby przyjść w pomoc ludziom przez zmianę ustawy.

2. Drugim punktem w ustawie o polowaniu, który należałoby zmienić, jest ten, że każdy wynajmujący polowanie musi być potwierdzony przez starostwo, aby mógł wynajęte polowanie wykonywać; lecz warunki i właściwości, które taka osoba posiadać powinna, nie są zupełnie jasno oznaczone. Należałoby więc wyliczyć te warunki i właściwości, które są potrzebne, aby uzyskać potwierdzenie przez starostwo.

Mamy nadzieję, że przyszła sesya sejmowa sprawę tę tak piekącą załatwi w odpowiedni sposób i ku zadowolnieniu stron obojga. —

BRACISZEK RENAT.

VIII. (C. d.)

Nauczyciel kłania się dostojnym gościom i wita ich mową dobrze ułożoną. Potém daje znak, a muzyka zaczyna grać, ale jakoś jéj się nie powodzi. Chłopcy trąbią każdy inaczéj, dobosz bije, a raczéj wali w bęben z całéj siły, powstaje kocia muzyka — aż uszy bolą. Zastępca kolatora, sam bardzo muzykalny, zatyka sobie uszy; ksiądz wikary złożył ręce i skinął kilka razy, aby przestano. Muzykanci nie wiedzą, co czynić, ale wójt wybawił ich z kłopotu. Jemu się zdaje, jakoby księdzu wikaremu było za wiele tego zaszczytu i że dla swéj skromności i pokory zabrania grać więcéj. Skoczył więc do muzykantów i zachęcając ich do tém mocniejszego grania, woła: „Chłopcy trąbcie, co wam sił starczy, ta cześć słusznie się księdzu Dobrodziejowi należy.“ I znowu rznie muzyka, aż włosy na głowie stawają.

Lecz jakkolwiek muzyka nie powiodła się bardzo świetnie, to natomiast egzamin udał się jak najlepiéj. Dziatki odpowiadają z religii aż miło, czytają i rachują dobrze, a co im się podyktuje, piszą dosyć szybko. Goście są zadowolnieni, chwalą nauczyciela i dziatki i zachęcają do wytrwałości. Największą pochwałę otrzymały Maciéj i Przetakowa Maryna; dał im ksiądz wikary w nadgrodę za pilność po pięknym obrazku, do czego zastępca kolatora dodał jeszcze po srebrnym reńskim. Staś, który podczas egzaminu drzémał, nic nie otrzymał.

Maryna bierzy cała uradowana do domu, pokazuje co dostała, a ojciec cieszy się z nią społem; matka jéj bowiem już była umarła. I Maciéj bieży do domu, pokazuje co mu dano, lecz tam nie cieszy się z nim nikt.

„A co dostał Staś?“ pyta się Cofałowa, a oczy jéj się świecą od złości.

A Staś z bekiem odpowiada: „Mnie nie dali nic!“ Źle jest, a nawet gorzéj, niż źle, bo Cofałowa unosi się złością. Gniewa się na cały świat, a osobliwie na panów, którzy byli przy egzaminie. Nauczyciela przezywa wiercipiętą, dodając: „Masło, gomółki, jaja toby brał, — ale do śmierci mu już nie dam ani ziarnka maku!“ Tak woła, a nareszcie oburza się na Macieja i bez litości z domu go wypędza.

„Tegoby jeszcze trzeba, kończy swoję mowę, aby dla jakiegoś tam żebraka i obieżyświata moje dziecię miało być pobańbione. Ani minuty nie będziesz pod moją strzechą! Wynoś się i zaraz natychmiast idź, skądeś przyszedł.“

W czasie téj burzy otwierają się drzwi i smolarz Przetak wchodzi do izby. Dowiedział się od Maryny, że Maciéj także nadgrodę otrzymał, i zaraz przeczuwał i domyślał się, że się tam pewnie u Cofałowéj ściągają chmury i zanosi się na burzą; przybył więc, aby być pośrednikiem. Udaje, jakoby tylko przypadkowo był przyszedł, i pyta, o co się gospodyni tak gniewa?

„Uważcie tylko, smolarzu, opowiada Cofałowa ciągle jeszcze rozgniewana, we szkole dali temu żebraczemu włóczędze nadgrodę, a Stasiowi nic! A ja miałabym na coś podobnego być cicho? Doprawdy, nie byłabym chyba matką.“

„Ale że téż to wy moja gospodyni na takich rzeczach lepiéj się nie rozumiecie! uspakaja ją Przetak, udając jakoby się dziwił. To przecie bywa od dawna zwyczajem, że przy takiéj sposobności daje się najuboższym dziatkom jakąś drobnostkę. Jest to tylko jałmużna! Moja Maryna téż jakąś lichotę przyniosła, czemu ja się nie dziwię, bo jest właśnie téż takim łazarzem jak wasz Maciéj. Stasiowi zaś nie wypadało przecież dać jałmużny! Toby mi był honor, gdyby ludzie mówili: „Przetakowa Maryna i Cofałów Staś, smolarzowa córka i syn pierwszego gospodarza ze wsi zostali równie obdarowani.“ Czyby was to nie mierziło?

Cofałowa słuchała, uspokoiła się jakoś, a wreszcie zgodziła się na wywody Przetakowe. Pochwaliła Przetaka, że się na wszystkiém tak dobrze zna, poprosiła go, aby usiadł, a kiedy odchodził, dała mu kawał „jasnego“ chleba tak wielki jak połeć słoniny. Wszakże przebiegła ta kobieta umiała rzecz tak ułożyć, że na drugi raz Maciéj już nadgrody nie otrzymał.

Na przyszły rok, właśnie tydzień przed wizytacyą oświadczyła Cofałowa, że Maciéj dłużéj już do szkoły obodzić nie potrzebuje i że już czas, aby raczéj na gruncie pracował. Stało się po jéj woli; Maciéj przestał chodzić do szkoły i tak został pozbawiony nadgrody. Płakał dla tego biedny chłopiec, ale i Staś pomimo przebiegłego planu swéj matki nadgrody nie otrzymał.

IX.

Maciéj pracuje na gruncie już szósty rok i miło patrzeć na niego przy pracy. Wzrostu jest pięknego, a na twarzy jego jest tylko krew i mleko. Wystarcza mu to raz się jakiéj robocie przypatrzeć, aby ją zaraz potrafić; czego się dotknie, wszystko mu się uda. Kosa i cep chodzą mu prawie same, pługiem i radłem kie-

ruje łatwo i zrobi brózdę prostą jak linia. Ze starszym parobkiem Sikorą załatwiają wszystkie prace na gruncie, a Cofała już starzejący się ma niemałą z nich pomoc. Jest też Cofała dla Macieja bardzo względnym i życzliwym, pięknie go przyodziewa i ciągle obcują społem. Obaj chodzą po polu i radzą, gdzie i jak rolą uprawić, co zasadzić lub zasiać. Cofała nie tai się ze swojém doświadczeniem, poucza Macieja, jakie własności ma każdy kawałek pola, i tak go uczy, jakby to mówił do swego następcy, któremu jutro ma już oddać grunt. Na szczęście Cofałowa ich nie słyszy; i tak ona już krzywo patrzy na ich przyjaźń i tylko dla tego milczy, ponieważ pomimo swéj do Macieja niechęci widzi, że on jest na gruncie prawą ręką.

Staś już skończył szkołę, tylko że się nieborak niczego nie nauczył, ponieważ od owéj chwili, kiedy bez Macieja chodzić zaczął do szkoły, mało kiedy w niéj był. Z domu co prawda wysyłali go do szkoły każdy dzień, chyba że się jaką chorobą od niéj wymówił, — lecz pomimo tego rzadko we szkole bywał.

Zawiązała się bowiem w Kukliku spółka niegodziwych chłopaków, którzy zamiast do szkoły, chodzili gdzie indziéj, a Staś był także pomiędzy nimi. Wiosną, w lecie i na jesień wałęsały się te chłopaki po lasach i tułały się po miejscach odległych, a najchętniéj chodziły do lasu. Przynosili oni z domu bez wiedzy rodziców jaja, masło, mąkę, słoninę, do czego jeszcze czasem nazbierali grzybów, lub wybrali młode wrony. Potém zakładali ogień, piekli to sobie w lesie, smażyli, warzyli i różnie się tam bawili. Ku wieczorowi zaś wychodzili z kryjówki i szli do domu, jakby ze szkoły wracali.

Gorzéj wszakże było dla nich w zimie, kiedy mrozy nastały i śnieg pokrywał ziemię. Wtedy trudno im było włóczyć się po lasach. Znalazła się przecież inna wygodna kryjówka. Żyd Mosiek, o którym wieść głosi, że różną hałastrę u siebie przechowuje i za pół darmo kupuje różne rzeczy, nie pytając, skąd je ludzie wzięli — żyd Mosiek dostarczył im téj kryjówki. Miał on w swéj karczmie w tyle po za sienią izdebkę i tam pozwolił tym chłopakom się zagnieździć. Wszakże całéj téj bandy zepsutych tych chłopaków nie przyjął, bo dwóch chłopców, dzieci biednych chałupników, od których się wielkiego zarobku nie mógł spodziewać, wypędził. Właśnie przez tych chłopców wykryła się cała sprawa, bo wypędzeni ze zemsty wydali drugich, wskutek czego nauczyciel i szkólny dozórca odwiedzili tych ptaszków ukrytych w kryjówce u żyda.

Mosiek pociągnięty został do odpowiedzialności przed wójta. Było mu tam bardzo gorąco i duszno, ale się jakoś umiał ze wszystkiego wykręcić.

„Ny, panie wójt, mówił i wykrzywiał usta aż strach na wszystkie strony, co ja biedny żyd mam robić? Ja w gminie tak tylko z łaski i muszę szanować panów wieśniaków. A kiedy przyjdą synowie panów siedlaków i chcą się u Mośka zagrzać: aj waj, czy może żyd powiedzieć, aby się wynosili?“

Jakoś się to żydowi na ten raz udało, ale chłopcom nie uszło na sucho. We szkole wprawdzie nie zrobiono im nic, ale posłano kartkę do rodziców i zażądano stanowczo, aby chłopaki surowo zostali pokarani.

Cofała po raz pierwszy w życiu popadł w złość i na nic nie zważając, Stasiowi porządnie wygarbował skórę. Staś ryczał jak wół, wszyscy domownicy uciekli z izby, Teresa ręce załamywała, a Cofałowa mdlała z boleści. Najgorzéj jednak wyszedł na tém sam Cofała, bo od zbytniego wzruszenia popadł w chorobę i już nigdy zupełnie nie wrócił do zdrowia, lecz od tego czasu cierpiał często na bicie serca. Staś zaś, który dla nierozważnego postępowania matki już i tak ojca lekceważył, od téj chwili taką czuł w sercu do niego nienawiść, że nie mógł bez gniewu nawet popatrzyć na ojca.

Staś przestał chodzić do szkoły, i ojciec nalegał, aby się przyzwyczaił do pracy polnéj i do gospodarstwa. Stasiowi nie chce się pracować, a i matka sprzeciwia się temu; powiada, żeby się Staś mógł oberwać i nie rozwinąć się dostatecznie we wzroście i sile; że przecie Staś nie będzie robotnikiem, lecz gospodarzem, a gospodarzowi nie trzeba się pracą męczyć. Cofała spotykający się wszędzie z nieustannym oporem żony i dręczony częstą własną chorobą, upadał na siłach i już niczemu nie przeszkadzał.

Staś nic nie robi, tuła się po wsi i często i pół dnia nie ma go w domu. Kiedy się ojciec o niego pyta lub go szuka, odpowiada zawsze Teresa lub Cofałowa: „Właśnie wyszedł, musi zaraz przyjść.“

U cofały nie wiedzą, gdzie Staś bywa, ale we wsi różnie o tém mówią. Snać bywa u Mośka i schodzi się tam z towarzyszami daleko starszymi, a nawet z Tomaszem Kobielą. Co się tam u Mośka dzieje, o tém nikt nie wie na pewno; lecz wiele dobrego pewnie nie, bo gdzie jest Tomasz Kobiela, tam się nic dobrego nie dzieje.

Tomasz Kobiela pozostał kiedyś we wsi jako chłopiec po komedyantach i stał się ciężarem dla gminy. Brali go różni ludzie na służbę, ale nigdzie długo nie przebywał, dla tego że nic przed nim obstać się nie mogło. Tak na służbach tylko klamki wycierał, aż nakoniec zniknął i tylko kiedy niekiedy w Kukliku się pojawił. Raz przyszedł obdarty i goły, to znowu przyodziany jak pan i miał pieniędzy pełne kieszenie; jeżeli go zaś jaki znajomy w świecie gdzie spotkał, trafił go zawsze w towarzystwie handlarzy koni lub ludzi jeszcze bardziéj podejrzanych. Wszakże od jakiegoś czasu bywa Kobiela w Kukliku częściéj i mieszka u żyda Mośka. (C. d. n.)

Karól Parnell.

Wspomnienie pośmiertne.

Niejednokrotnie zdarzyło się Czytelnikom naszym słyszeć o sławnym i znakomitym przywódzcy ludu irlandzkiego Parnellu. Otóż wielki ten mąż umarł w nocy z dnia 6 na 7 bm. w mieście Brighton. Ponieważ podobnych zasług i rozgłosu ludzie nie co dzień się zdarzają, przeto nie zawadzi, że w kilku słowach podamy jego życiorys, a z braku miejsca czynimy to dopiero dzisiaj.

Karól Parnell urodził się w r. 1846 w Arondale, w hrabstwie Wicklow, z ojca Anglika i do kościoła anglikańskiego należącego. Ojciec Karóla, Jan Henryk Parnell, był zamożnym właścicielem ziemskim i dał téż synowi bardzo staranną edukacyą, a przyjemny i miły charakter Karóla zjednywał mu serca milionów. Jakkolwiek Anglik i protestant, wnet poznał młody Parnell krzywdy wyrządzane przez Anglików katolickiemu ludowi irlandzkiemu i wszedłszy w r. 1875 już do parlamentu angielskiego, czyli do rady państwa, z niebywałą energią, stanowczością i wytrwałością bronił słusznych praw tego uciśnionego przez możnych posiadaczy ziemskich a poczciwego ludu Irlandyi. To wyrobiło mu téż jedno z najpierwszych stanowisk w parlamencie angielskim i nazywano Parnella niekoronowanym królem Irlandyi. W r. 1879 nawiedził biedną Irlandyą ogromny nieurodzaj i stąd straszliwy głód. Parnell nie wiele myśląc, stanął na czele agitacyi i utworzył tak zwaną „Ligę ziemską“, żądającą oddania na własność ziemi dzierżawcom, którzy dotychczas są na łasce lordów, tj. magnatów angielskich, w których rękach zostaje wszystka niemal ziemia irlandzka. Wynikły stąd wielkie rozruchy i nawet krwawe bójki między policyą a dzierżawcami, a dla tém silniejszéj agitacyi udał się Parnell do Ameryki i w kilku odczytach przedstawiwszy smutne nader położenie Irlandczyków, zebrał w krótkim bardzo czasie dla nich przeszło 200 tysięcy dolarów. W parlamencie angielskim nieustanną swą pracą i agitacyą powiększył liczbę deputowanych irlandzkich z 68 na 85. Powodzenie jego ściągnęło naturalnie na niego oczy zazdrosnych i niechętnych — oskarżono go o różne rzeczy, jak zbrodnią stanu i inne przestępstwa, więziono nawet niesłusznie, lecz przecież w końcu musiano uznać jego niewinność zupełną. Parnell na popieranie sprawy irlandzkiéj — stracił cały swój dość znaczny majątek, lecz naród z wdzięczności za to złożył mu w ofierze 40 tysięcy funtów szterlingów. Tak pełen pracy, sławy i znaczenia rósł Parnell z dniem każdym w powagę i siły i byłby niechybnie wielkie dla narodu irlandzkiego poczynił dobrodziejstwa i uzyskał korzyści od rządu, — gdyby nie smutny ów wypadek z żoną pułkownika O'Shea, z którą się wprawdzie późniéj ożenił, lecz co mu bardzo zaszkodziło w opinii u ludu, a zwłaszcza u duchowieństwa. Zbladła więc nieco gwiazda Parnella, stanęli przeciwko niemu Mac Cartey, Dillon i inni. Parnell się wszakże nie ulękł i byłby z pewnością pogromił swych przeciwników, gdyby śmierć przedwczesna nie była przecięła wszystkich jego planów. Pochowanie zwłok Parnella odbyło się w poniedziałek dnia 12 bm. na katolickim cmentarzu Glasnevin blizko grobowca O'Connela, w Dublinie. Pogrzeb miał świetny, pyszny, urządzony kosztem publicznym; miliony ludzi modliło się za swego obrońcę i dobroczyńcę — a wdzięczna Irlandya imię Karóla Parnella przechowa na wieki obok O Conora, jako swych największych mężów stanu i obrońców uciśnionego narodu. —

Korespondencye.

Kraków dnia 19 października 1891.

Przez długie lata nie zwracano u nas należytéj uwagi na zdrowie młodzieży. Posełano ją do szkół, dbając o to tylko, aby jak najlepsze postępy czyniła w nauce. Dopiero gdy pokolenie dzisiejsze stało się dojrzalszém i okazało się bardzo słabém, pozbawioném wzrostu i rozwinięcia, przestraszono się tego i zaczęto pracować około podniesienia fizycznego stanu młodzieży. Za przykładem Sokołów czeskich, którzy w lecie r. 1884 odwiedzili Kraków, powstało w naszém mieście towarzystwo gimnastyczne Sokół, które w krótkim czasie tak się rozwinęło, że stało się liczebnie jedném z najpoważniejszych stowarzyszeń, a obecnie posiada już własny budynek z ogromną i bardzo piękną salą.

Dziatwa szkólna jednak dłuższych i na świeżem powietrzu odbywanych ćwiczeń gimnastycznych była pozbawioną, godziny w szkołach ludowych i średnich na ten cel przeznaczane są rzadkie i z tego powodu zbawiennie na stan zdrowia wpływać nie mogą. Dopiero założony w r. 1887 park dla dzieci przez dra Henryka Jordana stał się prawdziwém dla nich dobrodziejstwem, a szlachetny jego założyciel zaskarbił sobie niewygasłą wdzięczność wszystkich mieszkańców Krakowa. W tym pięknym i obszernym parku, na Błoniach, nie daleko za miastem położonym, przez całą wiosnę, lato i jesień w godzinach popołudniowych widzieć można setki dzieci, gimnastykujących się i bawiących pod kierunkiem nauczycieli. Podczas wakacyi ćwiczenia odbywają się codziennie, zaś podczas roku szkólnego trzy razy w tygodniu. Miasta prowincyonalne, idąc za przykładem Krakowa, krzątają się także około zakładania podobnych parków.

Objaw zainteresowania się zdrowiem dziatwy naszéj, należy do najbardziéj pocieszających objawów obecnéj chwili. To téż z radością i uznaniem witamy wszelkie prace w tym kierunku, pragnąc gorąco, aby najpomyślniejsze wydały rezultaty.

Jaskrawym przykładem, ile na każdym kroku z powodu braku oświaty cierpi nasz lud, jest odbyta dnia 13 bm. w tutejszym sądzie krajowym karnym apelacyjna rozprawa przeciw 14 włościanom, którzy podczas tegorocznych wyborów rzekomo przestąpili paragraf ustawy o zgromadzeniach. Rzecz miała się jak następuje. Włościanie wyborcy z okręgu Kraków-Wieliczka-Chrzanów zebrali się, celem wybrania komitetu przedwyborczego i naradzenia się nad kandydatem na posła, w Mogile, wsi niedaleko Krakowa położonéj. Zgromadzenia podobne we wszystkich miastach mają miejsce, a władzom ani na myśl nie przychodzi zakazywać tego obywatelom, na co im pozwala ustawa. W tym wypadku jednak stało się odwrotnie. Jeden z komisarzy krakowskiego starostwa pojechał do Mogiły, zgromadzenie rozwiązał i zabronił dalszego zbierania się. Po jego odjeździe atoli włościanie ponownie się zgromadzili i wybrali komitet wyborczy, który kandydata przedstawił. Za postąpienie wbrew zakazowi urzędnika tutejszy sąd miejsko-delegowany karny w czerwcu br. skazał ich na karę pieniężną. Zasądzeni wnieśli zażalenie od wyroku, wskutek czego przyszło do rozprawy apelacyjnéj, która zakończyła się wyro-

kiem uwalniającym w zupełności włościan od oskarżenia, gdyż mieli prawo do odbycia przedwyborczego zgromadzenia, a zakaz zabraniający im takowego był przeciwnym ustawie.

W innych krajach monarchii, gdzie oświata wyżéj stoi, podobny wypadek byłby niemożliwym. U nas jednak na karb ciemnoty ludu dzieje się wiele rzeczy, które gwałcą przysługujące wszystkim w jednakiéj mierze konstytucyjne prawa.

Dnia 15 bm. odbyło się w katedrze na Wawelu nabożeństwo za duszę nieśmiertelnéj pamięci Tadeusza Kościuszki, jako w 74 rocznicę zgonu bohatera. Mszą św. odprawił J. Eminencya ks. kardynał Dunajewski, poczém klęknąwszy przed ołtarzem wezwał obecnych do modlitw za nieszczęśliwą Ojczyznę, prześladowanych braci i duszę Kościuszki. Następnie rektor Zgromadzenia ks. ks. Pijarów ks. Chromecki w podniosłych słowach przemówił, kończąc piękne kazanie wezwaniem młodzieży do miłości Boga i Ojczyzny. Starożytna świątynia była przepełniona publicznością; najwięcéj jednak zgromadziło się młodzieży, która o rocznicy śmierci narodowego bohatera nigdy nie zapomina. Tego samego dnia odbył się w sali strzeleckiéj ku uczczeniu Tadeusza Kościuszki uroczysty wieczorek, na którym znajdowało się także kilkudziesięciu włościan z okolic Krakowa.

Zmarł tutaj dr. Adryan Baraniecki, założyciel i dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego, oraz istniejącego przy téj instytucyi wyższego zakładu naukowego dla kobiet, uczestnik powstania z r. 1863, pisarz i uczony. Zgon jego wywarł bardzo bolesne wrażenie. W niedzielę 18 bm. urządzono mu kosztem miasta wspaniały pogrzeb, na który pospieszyły: Rada miasta z prezydentem na czele, instytucye naukowe i stowarzyszenia, cechy z chorągwiami, szkoły, setki uczennic kształcących się w założonym i utrzymywanym przez niego zakładzie naukowym, wreszcie nieprzejrzane tłumy publiczności. Mowy żałobne wypowiedzieli profesorowie uniwersytetu pp. Zoll i Rostafiński, dyrektor wyższéj szkoły przemysłowéj p. Rotter, lekarz dr. Gluziński, była uczennica niebożczyka p. Zofia Wróblewska i akademik p. Artur Górski. W ten sposób oddał Kraków hołd wielkim zasługom człowieka, który całe życie poświęcił bezinteresownéj a tak pożytecznéj pracy dla dobra ogółu. — *E. Z.*

Jura i Jánek.

Jura. I znów, Janiczku, jakoś nas Pan Bóg zetknął do kupy.

Jánek. A dyć — boć to prawią starzy, że góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem się zejdzie. No, ale kanyżeś téż bywał w tych dniach miły bracie?

Jura. Zakolebałech się znowu do jednéj gminy, wiesz tam, kandy to jest jeszcze jeden komin, ale z niego kurzy się jeny zimowym czasem.

Jánek. A kiż interes cię tam aż dotąd powiódł?

Jura. Toć jisto nie pieniężny, ale religijny, a trochę i tak niby dlá oświaty.

Jánek. Czuję, że to pewne coś dla Związku katolickiego, albo coś od tego.

Jura. Toć tak, ale z boleścią serca poznałech, że tam naszym związkowcom nie dobrze się dzieje.

Jánek. A czemuż sobie nie pomagają?

Jura. Oni mi prawili, że recepis na lekarstwa od téj słabości jest dosyć drogi.

Jánek. Tegobych nie był rzekł, ani pomyślał nawet, że tam tacy ciemni ludzie, a dyć leki na taką zgniłą chorobę można na ten recepis przez cały rok pobierać — a sprawie narodowéj i katolickiéj zawsze szczerze i wiernie służyć.

Jura. Ale cóż zrobisz z takimi ludźmi, co trwają w złym uporze i temu wcale zrozumieć nie chcą.

Jánek. No, to ich tam trzeba koniecznie kiedy pouczyć i trochę rozruszać, coby w nich znów inny jakiś lepszy duch wstąpił, a ku Związkowi katolickiemu a ku Dziedzictwu więcéj się garnęli.

Jura. Toć trzeba, boch widział i inne rzeczy bardzo niepiękne a szpatne wcale.

Jánek. Prawże mi skoro, bom wielce ciekaw temu.

Jura. Jakech już wracał do swoich, tu naraz słyszę krzyki i hałasy i trefiłech, jak się jakieś bębny przy drodze czubiły.

Jánek. A cóż że to były za żgole?

Jura. Sami tacy, co to po czternastym roku są uwolnieni od szkoły i jak mi mówiono, wielkie swawolniki, co nie znają już swoich nauczycieli i nic se z nich nie robią.

Jánek. Co do tego, to ja se myślę, że nauczyciele sami sobie są poczęści winni, kiedy nie pragną szkoły czysto wyznaniowéj, gdzieby sobie wychowali młodzież posłuszną, skromną i nabożną.

Jura. Jista prawda. Ale słuchéj — idę daléj, a za kilkadziesiąt kroków trefiłech znowu na taką zawieruchę i pomyślałech sobie: żebych to tak mógł jednego z téj roty ująć i schować do kieszeni, a przynieść ci, mój kochany Janiczku, cobyś téż widział, jakie to jest to młode pokolenie!

Jánek. A czemużeś tak nie uczynił, byłbych się mocno podziwiał takiemu stworzeniu, boć to co rok to u nas gorzéj z tymi młodymi.

Jura. Wybacz mi, mój Janiczku, ale się bałech wmięszać się w tę chałastrę, abych czasem i sam nie oberwał guza, bo jakoś tam bardzo było gorąco, a i księżyc już zaszedł za chmury i cała ta zgraja zwaliła się jakoś na gromadę i wyglądało to jak baranica.

Jánek. No, to i tak dobrze — mnie już i tak ciarki przechodzą, kiéj o tém prawisz, a gdy se pomyślę, jak ta nasza młodzież dzisiaj marnieje przez to, że nie ma dobrego i przynależytego wychowania we szkole, to mi aż serce boli ze żalu i sromoty.

Jura. Toć widzisz, jak nam są potrzebne szkoły czysto wyznaniowe i polskie, gdzieby się dziatwa wychowywała na dobrych i rzetelnych ludzi — a byłoby inaczéj na świecie.

Jánek. Jista prawda, mój Juraszku, toć tam teraz panowie i nasz Szanowny poseł ks. Świeży radzą we Wiedniu, toć powinni tam i dla naszych szkół coś uradzić.

Jura. Dyć powinni — ale zobaczymy, czy téż co zrobią. No, tymczasem musimy poczekać i prosić Pana Boga o lepsze czasy. Aleć zostań z Bogiem, bo już i czas na nas.

Jánek. Czas już, czas, bo i tak późno, a trzeba jeszcze i chudobę obejrzeć. Z Panem Bogiem! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Cesarz przepędzi cały listopad i grudzień w Gödöllö i Budapeszcie, przybędzie tylko

do Wiednia na otwarcie wspólnych delegacyi i ślub córki księcia Toskany. —

— Dotychczasowy koniuszy cesarski książę Thurn-Taxis ma dla słabości zdrowia ustąpić, a miejsce jego zajmie książę Rudolf Liechtenstein. — W obecném posiedzeniu rady państwa ma zostać wniesiony projekt reformy procesu cywilnego. Rząd zamierza otworzyć w Galicyi dwa nowe sądy okręgowe. —

— Komisya dla reformy wyborów do rady państwa rozbierała sprawę zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w gminach wiejskich. Imieniem Polaków oświadczył dep. Stadnicki, że reformę tę należy rozpocząć od wyborów do sejmów krajowych. —

— Gazety galicyjskie donoszą z dobrze poinformowanych źródeł, że pomiędzy Kołem polskiém we Wiedniu a rządem powstała scysya (naprężenie). Rząd bowiem przyrzekł był Kołu polskiemu częściową decentralizacyą kolei państwowych (to znaczy, że pojedyńcze koleje miały otrzymać samorząd), obecnie zaś cofnął rząd swoje przyrzeczenie, uzasadniając ten swój krok stanowczą ministra wojny opozycyą. Mówią, że Koło polskie postanowiło w tym wypadku postąpić sobie z całą energią i stanowczością. Byłoby to bardzo słusznie i roztropnie, a ze strony Koła polskiego pokazałaby się nieznana dotąd energia. Czy tak jest rzeczywiście, nie możemy zaręczyć, bo Koło postanowiło ostatnie swoje narady zachować w ścisłéj tajemnicy. —

— Na niedzielném posiedzeniu wybrało Koło polskie do komisyi parlamentarnéj deputowanych: Jaworskiego, Madeyskiego, Benoego, Czerkawskiego i Bilińskiego. Dep. Jaworski oświadczył, że trzy wielkie grupy parlamentarne, tj. Koło polskie, klub konserwatywny i zjednoczona lewica, zbliżają się coraz więcéj do siebie; że rząd obędzie się bez stałéj większości, o ile mu chodzi o urzeczywistnienie zawartego w mowie od tronu programu. —

— Minister Gautsch ma napewno ustąpić, jego miejsce zajmie Inama-Sternegg. Powodem ustąpienia ministra Gautscha ma być zbytnia jego uległość dla stronnictwa żydowsko-niemieckiego. Co na to powiedzą żydki? — Minister wojny Bauer obchodził dnia 18 bm. 50-letni jubileusz wstąpienia do armii. Urodził się on 1825 r. we Lwowie. — W Czerniowcach wykryto nowe oszustwo cłowe przy transporcie zboża. Główny sprawca Meixner uciekł; młynarza jego i pomocnika uwięziono. —

— Izba poselska była widownią niemiłego zajścia, do którego powód dał dep. Schneider; lecz już wszystko załagodzono. —

— We wtorek d. 20 bm. rano poświęcił ks. kardynał Grusza nowo zbudowaną kaplicę w klasztorze Meyerling na pamiątkę nieszczęsnéj śmierci cesarzewicza Rudolfa. Cesarz przybył także na tę uroczystość o godz. 10, a po wysłuchaniu nabożeństwa zwiedzał kaplicę i klasztór, gdzie zabawił dłuższy czas. Zaszczycając wiele osób swą rozmową. Z Meyerling wrócił cesarz przez Baden do Lainz. —

— Dyecezya krakowska ma niebawem zostać zamieniona na archidyecezyą — już o tém mówią dość dawno. —

— Wystawa czeska w Pradze zamkniętą została w niedzielę d. 18 bm. Z tego powodu hr. Zedwitz w imieniu komitetu wystawy przesłał do cesarza telegram dziękczynno poddańczy, donoszący monarsze o zamknięciu wystawy śród okrzyków na cześć monarchy. Tak samo wysłał komitet telegramy o zamknięciu wystawy do hr. Taaffego, oraz do ministra rólnictwa i kultu. Hr. Taaffe przesłał w zamian bardzo serdeczny telegram do hr. Zedwitza, jako prezesa wystawowego komitetu. —

— Minister sprawiedliwości węgierski chce zaprowadzić śluby cywilne nie tylko między chrześcijanami, ale także między chrześcijanami a żydami. —

Ziemie polskie. W Królestwie Polskiém zakazano uczniom szkół średnich wyznania ewangelickiego i żydowskiego uczęszczać na lekcye polskiego języka. Nowy to krok rządu moskiewskiego, by zmoskwicić kraj ten nieszczęśliwy. — Młodzież warszawska wysłała na grób Parnella piękny wieniec z napisem na wstęgach amarantowych i białych następującym: „Egregio libertatis defensori, nationis hibernicae gloriosissimo duci— Polonia contra tyrannos militans.“ Co znaczy po polsku: Dzielnemu obrońcy wolności, narodu irlandzkiego najchwalebniejszemu przywódzcy — Polska przeciwko tyranom walcząca. — Gen. gubernator Hurko w Warszawie wydał nowe rozporządzenie, aby ułatwić emigracyą żydów z Królestwa Polskiego. Odtąd nie będzie się od nich żądać od osoby 75 rubli i sprawy paszportowe załatwiane będą jaknajspieszniéj. — Na wszystkich drogach żelaznych w Królestwie Polskiém urzędnicy o mniejszych pensyach będą pobierać dodatek drożyzniany, wynoszący 15—25% pensyi. —

— Leoncyusz, archijerej chełmsko-warszawski, rozgniewany ostatniemi wiadomościami o jego sprawkach co do Unitów, ogłoszonych w ruskich galicyjskich gazetach, kazał wszystkich byłych unickich księży oddać pod dozór policyjny. — W Kijowie zmarł metropolita schizmatycki Platon w 90 roku życia. Był to wielki także wróg Kościoła katolickiego. —

— Z wiarogodnego źródła doszła nas wiadomość, że arcybiskupem gnieznieńsko-poznańskim ma zostać ks. dr. Jażdżewski, wieloletni poseł na sejm w Berlinie, dawniejszy proboszcz w Zdunach, obecnie w Środzie. Hrabia Zedlitz, pruski minister oświaty i spraw duchownych, znający bardzo blizko ks. dr. Jażdżewskiego, miał podobno króla pruskiego przekonać o lojalności tego nowego kandydata na starą polskich prymasów stolicę. —

— Z Wielkopolski dochodzą nas prawie ciągle smutne wieści o sprzedawaniu przez tamtejszych obywateli większych własności ziemskich dóbr swych pruskiéj kolonizacyi, z któréj naturalnie ziemie te do rąk polskich już nigdy nie powrócą. Co gorsza przytém to to, że sprzedają ziemię ojczystą Prusakom tacy panowie, którzy tego wcale nie potrzebują, bo ich ani bieda, ani żadne inne okoliczności do tego nie zmuszają. Smutniejsza przytém jeszcze jest ta okoliczność, że w ten sposób wiele ludu polskiego marnieje i ginie nędznie albo w kraju między Niemcami, albo téż na obczyźnie wynaradawia się z czasem zupełnie. Kiedyż wreszcie ustanie to zaślepienie naszych niby to przywódzców i ojców narodu, kiedyż przyjdzie upamiętanie na tych marnotrawnych synów Ojczyzny, którą z roku na rok coraz więcéj uszczuplają? —

Rosya. Krąży pogłoska, że w Kijowie odkryto spisek na życie cara, tudzież tajną drukarnią rewolucyjną. Wśród akademików wielkie rozruchy. Wielu z nich aresztowano. — Minister finansów zakazał wywozu za granicę wytłoków z lnianego siemienia, tak zwanych makuchów, tudzież pszenicy i otrąb pszennych, chleba i ziemniaków. — W Rosyi coraz większy

głód i nędza, mimo to rząd rosyjski przeznacza 300 tysięcy rubli na budowanie cerkwi w Królestwie Polskiém. — Rada państwa zajmie się wkrótce jeszcze większém ograniczeniem praw żydów; oświadczyła się zatém większa część gubernatorów. — Gazety niemieckie, a między niemi i monachijska *Allgem. Ztg.* głoszą, że rosyjski minister Giers bawiąc obecnie we Włoszech, nie stara się o rozbicie trójprzymierza austryacko-niemiecko-włoskiego, lecz chodzi mu tylko o wyjaśnienie stosunku tego przymierza do Rosyi. — *Fremdenblatt* donosi, że para carska, a podobno i królestwo duńscy udadzą się prosto z Kopenhagi albo do Liwadyi, albo daléj na Krym, gdzie para carska obchodzić będzie swe srebrne wesele. Tak więc z wizyty cara w Berlinie nicby nie było. — W Moskwie aresztowano znowu wielu nihilistów, u których znaleziono dużo odezw rewolucyjnych i rękopisów pisanych kluczem, tj. pismem znaném tylko kilku wtajemniczonym osobom. — W Petersburgu utworzą wkrótce ministeryum rólnictwa, którego tam dotychczas nie było. — Car ma się spotkać z Carnotem, prezydentem Francyi, w jednym z portów francuzkich. Czas i miejsce jeszcze nie wiadome. —

Rzym. Ojciec św. przewodniczył w zeszłym tygodniu na posiedzeniu kardynałów, na którém uradzono reorganizacyą zbierania świętopietrza i zarządzania temże, daléj radzono nad umieszczaniem pieniędzy kościelnych rzymskich, aby były pewne a przynosiły odpowiednie zyski. — Kandydaci na przyszłego papieża po najdłuższém życiu obecnie nam szczęśliwie panującego Leona XIII są kardynałowie Monaco la Valetta, Parocchi i Battaglini, daléj Galeati, Dusnet, Capecelatro i były nuncyusz papiezki w Brukseli i we Wiedniu Vanutelli. Najwięcéj naturalnie widoków mają dwaj pierwsi tj. Monaco i Parocchi. — Gazeta *Il Diritto* donosi, że w krótkim czasie wyda Ojciec św. encyklikę, tj. okólnik, w którym wystąpi przeciw rządowi włoskiemu, dopuszczającemu się wielkich nadużyć przeciwko Watykanowi, a zarazem podburzającemu lud włoski przeciwko Głowie Kościoła. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Nakładem wydawnictwa** Karóla Miarki w Mikołowie na Górnym Śląsku (Nicolai O/S.) wyszedł *Kalendarz Maryański* na rok 1892 (przestępny). Kalendarz ten tak treścią doboru rzeczy jak i zewnętrzną swą stroną godzien ze wszech miar polecenia. Część kalendarzowa ozdobiona pięknemi podobiznami różnych kościołów tak w Wielkopolsce jak i w Galicyi itd., w których słyną łaskami obrazy Najświętszéj Panny Maryi, Królowéj naszéj, których wyobrażenie także w téj części umieszczone. Kosztuje on w państwie austryackiém 45 centów, a dostać go można w księgarni E. Feitzingera w Cieszynie, na Wyższéj Bramie. —

— **W obecnych czasach,** gdzie naród nasz polski z czeskim w tak silnéj braterskiéj miłości podali sobie dłonie, czego dowodem i świetne przyjęcie naszych na tegorocznéj wystawie czeskiéj w Pradze, nie powiemy może za wiele, gdy oświadczymy, że każdy z nas mający jakąkolwiek styczność z braćmi Czechami lub ich piśmiennictwem powinien bezwarunkowo starać się poznać ich język wedle sił i możności. Ku temu też celowi wydał Józef Paulik mały podręcznik, który pod tytułem: „*Krótka Gramatyka Języka Czeskiego z rozmowami i słowniczkiem*“ wyszedł nakładem towarzystwa „Paedagog. Jednota“ w Pradze. Książeczkę tę bardzo polecamy. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wyszedł już Kalendarz Cieszyński na rok 1892 wydany przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“. Zamawiać można go w księgarni p. Karóla Prochaski w Cieszynie po cenie 20 ct. za egzemplarz. Członkowie „Dziedzictwa“ otrzymają takowy za zwrotem stempla, tj. 6 ct., u ks. prof. Swieżego lub w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Kalendarz ten został znacznie powiększony i odznacza się bardzo bogatą i zajmującą treścią. Na pierwszéj stronnicy jest wzmianka, że ten Kalendarz wydany został przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“; upraszamy kupujących, żeby wyraźnie żądali Kalendarza „Dziedzictwa“, a nie innego.** —

— **Arcyksiążę Eugeniusz,** chluba naszéj ślązkiéj stolicy, przeniesiony zostaje do 13 pułku huzarów Peszcie chwilowo w téj saméj randze pułkownika. Miasto nasze traci w nim gorliwego protektora dobroczynnych zakładów. —

— **W klasztorze Elżbietanek w Cieszynie** odbędą się we wtorek d. 27 bm. obłoczyny dwóch kandydatek i złożenie ślubów zakonnych jednéj nowicyuszki do rąk księcio-biskupiego komisarza ks. Karóla Findyńskiego z Frydku. —

— **Dr. Karól Glässer,** lekarz wojskowy w Cieszynie przeniesiony został do Ołomuńca; na jego miejsce przybędzie z Zagrzebia dr. Jan Kislinger. —

— **Wybory do rady gminnéj w Cieszynie** odbędą się dla III koła d. 3 i 4 listopada, dla II koła d. 5 listopada, dla I koła d. 6 lisopada w kancelaryi gminnéj. Wyborców jest 1213; każde koło wybiera 10 członków do wydziału gminnego i 5 zastępców.

— **Nowy most przez Olzę w Cieszynie** kosztuje 75.000 złr., a gdy się doliczą koszta prowizorycznego mostu drewnianego, około 83.000 do 85.000 złr. Części żelazne kosztowały 52.000, roboty murarskie 23.000 złr. Główna droga przeznaczona dla powozów jest 7 metrów 58 centymetrów szeroka, po obu bokach znajdują się chodniki. Żelaza spotrzebowano na ten most 229684 kilogramów. Na żelaznéj podłodze mostu leży 126 metrów kubicznych szutru, które ważą 226.800 kilogramów. Cały ciężar mostu wynosi więc 456.484 kilogramów. Konstrukcya żelazna pochodzi z arcyksiążęcego zakładu budowy mostów w Karlsbütte, a składało most ten 28 robotników przez 9 tygodni. Przy próbie obciążono najprzód jedno pole 28 metrów długie jako też chodniki 149.150 kilogramami, następnie chodniki drugiego pola tak samo długiego 51.500 kilogramami, a równocześnie przejechał to drugie pole wóz naładowany 12.000 kilogramów, co równa się obciążeniu 460 kilogramów na metr kwadratowy. Obciążenie to zostało na moście przez jednę godzinę. Most ugiął się przy jedném polu 5 milimetrów, przy drugiém 6 milimetrów. Po zdjęciu ciężarów nie spostrzeżono żadnego ugięcia. Most ten zbudowali przedsiębiorcy Koller i Knesek i budowniczy Kunze. Most został oddany do użytku publicznego w sobotę rano d. 17 bm. w ten sposób, że arcyksiążę Eugeniusz przemaszerował przezeń z oddziałem wojska liczącym 1000 żołnierzy. —

— **Tymczasowy most drewniany** pod miastem na Olzie sporządzony na czas budowy nowego żelaznego mostu, poczęto w środę rozbierać. Zdatne jeszcze i zdrowe wierzchnie drzewo z tego mostu sprzedawać będzie p. budowniczy Kunze po nie zbyt wysokiéj cenie. —

— **Skutkiem niezwykłéj wysokości wody w Olzie** po długiéj tegorocznéj ulewie w lipcu usunął się prawy brzeg Olzy pod górą zamkową i zrobił tém samém piękny pod tą górą spacer i przejście nie bardzo bezpiecznemi. Obecnie całe to miejsce od spodu

koryta Olzy wykładają kamieniami, po czém dawne bezpieczeństwo przywróconém zostanie. —

— **W niedzielę przed południem** koło godziny pół do dziesiątéj powstał ogień w szopie od machin piły parowéj na placu arcyksiążęcego składu drzewa przy mieście. Zapaliły się różne palne materyały, jak nafta i oléj, używane przy pile parowéj, a zachowane w szafie w téjże szopie. Nadbiegła straż nasza pożarna energicznem wzięciem się do roboty zapobiegła dalszemu szerzeniu się pożaru i ogień w samym prawie zarodku przytłumiła. —

— **Stary most na Olzie**, prowadzący od Nowéj Strzelnicy, resp. dworca kolei żelaznéj, wprost do arcyksiążęcego placu drzewa, względnie do miasta, od pewnego czasu zakazany dla przejazdu wozów i tylko dla pieszych otwarty, został staraniem miasta do tyla odrestaurowany, że na mocnych jeszcze podciągach pokładzono gęsto nowe belki, a na tych mocne grube deski i ogrodzenie zreparowano zupełnie, tak iż każdy śmiało tamtędy może przechodzić. —

— **Dyrekcya drogi żelaznéj** koszycko-bogumińskiéj skasowała na zimowe półrocze pośpieszny pociąg osobowy, przechodzący tu do Bogumina o godzinie $4^1/_2$ po południu, a o $^3/_4$12 w południe do Koszyc. Uczyniono to podobno z braku podróżujących. Nic nie szkodzi. Pozostałych siedm pociągów i tak daje nam dosyć sposobności do podróżowania w strony Bogumina i Jabłonkowa.—

— **Przeniesienia i mianowania.** Alojzy Dworzaczek, adjunkt przy sądzie obwodowym w Cieszynie, otrzymał posadę adjunkta w okręgu mor.-ślązkiego wyższego sądu z tymczasową służbą w sądzie krajowym w Bernie. Juliusz Hanser, adjunkt sądu powiatowego w Klobonku przeniesiony został w tym samym charakterze do Frydku. —

— **Drugi tór na kolei koszycko-bogumińskiéj** na szlaku przecinającym Ślązk austr. ma być wkrótce położonym na wyraźne żądanie austryackiego ministerstwa handlu. —

-- **Pożar.** W piątek d. 16 bm. spaliły się zabudowania gospodarskie Pawła Drobisza w Górnym Żukowie. Ogień powstał w stodole podczas nieobecności domowników pracujących w polu i rozszerzył się bardzo szybko, niszcząc jeden budynek po drugim. Budynki były wprawdzie zaasekurowane, ale szkoda jest wielka, bo doszczętnie spłonęły sprzątnięte tego roku plony, które nie były asekurowane. Pożar miał powstać przez nieostrożność.— W niedzielę po północy około 4 godziny spaliła się chałupa w Stanisłowicach. —

— **Trwająca od początku prawie września** piękna nieustanna pogoda przerwaną została w niedzielę zeszłą całodziennym niemal dość rzęsistym deszczem. Od poniedziałku mamy znów piękny bardzo czas, jakkolwiek wieczory, noce i ranki są mocno chłodne. Rzadkie to u nas zjawisko oby chciało potrwać jaknajdłużéj, a tak rólnicy jak i ogrodnicy zyskaliby wiele na pogodnym czasie do ukończenia reszty zbiorów, uprawienia ziemi w polach i ogrodach. Niemało zapewne cieszą się pogodzie téj i budowniczy, mogąc i późniéj rozpoczęte budowle swobodnie pod dach doprowadzić. —

— **Radca szkólny** p. Bronisław Trzaskowski zamieścił w *Muzeum* artykuł o wydalonych w Przedlitawii uczniach ze wszystkich szkół publicznych w czasie od 1880—1890 roku. Z tego się pokazuje, że na naszym Ślązku wydalono tylko 9 uczniów za różne przestępstwa, co wobec wielkich cyfr wydaleń w Czechach (82), w Galicyi (67), w Austryi Dolnéj (54), na Morawie (48) itd. bardzo korzystnie świadczyłoby o naszéj młodzieży. Mamy tę niepłonną nadzieję, że w następném dziesięcioleciu liczba ta o wiele się zmniejszy. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Leon Bielecki w Warszawie 51 rubli, na którą kwotę złożyli pp.: Emil Litwiński, B. Arciszewski, M. Wiesel, W. Landau, S. Pilcicki, Julian Lier, M. Wilczyński, Karolowa L., W. K., Edward Rakowiecki, E. Langner, Fr. Poradowski, Hilary Bobownik, Aleksander Szadkowski, Jan Możdżewski, Józef Michalski, M. M., Gabryel Zatenlik, T. Wróblewski, Edward Rutkowski, Władysław Lipiński i Leon Bielecki po 1 rublu, Kółko Płockie 2 r., Stanisław Duplicki 4 r., Jakób Ehrlich 5 r., przytém dochód z kartek 10-centowych 18 rubli; — p. Waleryan Rogojski w Petersburgu 37 rubli, mianowicie zebrane na wieczorku w pow. Dzisieńskim gub. Wileńskiéj przez Świętopełka Mirskiego 20 r., dochód z kartek 10-centowych 10 r., a złożyli pp. Wacław Zyliński, Kamila Zylińska, Mileczka Zylińska, Zygmunt P., Emilian Łagodziński, Leon Bielawski, Stanisław Cywiński po 1 r.; — p. Stanisław Długoszewski w Krakowie 1 złr.; — p. J. S. z Trz. 3 złr. z kartek 10-centowych; — delegat p. Jerzy Buzek w Jabłonkowie 5 złr., które złożyło towarzystwo zebrane na wieczorku u p. dra Józefa Sikory na rzecz Macierzy Szkolnéj. —

— **Z Łyżbic.** Znaleziono tu przy kolei zwłoki mężczyzny, o którym niewiadomo, czy stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku, dostawszy się pod pociąg, czy został zamordowany. Komisya sądowa wyjaśni prawdopodobnie tę zagadkę. —

— **Z Istebnéj.** D. 29 bm. obchodzi nasz ogólnie szanowany proboszcz ks. Henryk Skupin swoje 50-letnie urodziny. Życzymy z serca zacnemu jubilatowi długich jeszcze lat, pomyślności i czerstwości zdrowia. —

— **Z Ogrodzonéj.** Po długich reklamacyach, rekursach i powtórnych wyborach przystąpiono tu nareszcie d. 16 bm. do wyborn przełożeństwa gminy. Przełożonym tym gminy został jednogłośnie obrany p. Jan Hernik, a radnymi pp. Jerzy Zajonz z Nr. 1 i Jan Koždoń. W ten sposób ustała walka wyborcza i spodziewamy się od nowego przełożeństwa gminy, że zjednoczonemi siłami zabierze się do podźwignięcia moralnego i materyalnego bytu naszéj gminy, — bo ten ostatni, według przeszłorocznego spisu ludności, w ostatniém dziesięcioleciu znacznie zaczął podupadać. Nowemu wydziałowi przesełamy szczere „Szczęść Boże!“ — Wczoraj d. 20 bm. pochowaliśmy tu najstarszego, bo przeszło 85 lat liczącego obywatela, p. Jana Znbka, ojca śp. ks. proboszcza Wincentego. Starnszek ten cieszył się do ostatniéj chwili jak najlepszém zdrowiem. Wszyscy go tu powszechnie szanowali dla jego skromności i rzadkich chrześcijańskich cnót, czego dowiódł najlepiéj wielki udział parafian we wspaniałym pogrzebie. Kondukt prowadził i przemówił w porywający sposób nad otwartym grobem miejscowy proboszcz ks. Henryk Sobecki w asystencyi ks. proboszcza Franciszka Skotnicy z Goleszowa. Żadne oko nie zostało bez łez, gdy kaznodzieja wspomniał, jak zgasły w Panu starnszek, nie mogąc się odłączyć od największego skarbu swojego, który przed pół rokiem naszemu cmentarzowi powierzył, tu pozostał, codziennie odwiedzał grób swojego czcigodnego syna i prosił go, żeby mu już rękę podał do przejścia ku niemu. Te życzenia jego już się spełniły, bo od wczoraj spoczywa obok syna pod owym wspaniałym pomnikiem, który mu kazał wystawić. R. i. p.! —

— **Z Łąk.** D. 19 bm. przejechał pociąg pospieszny kolei koszycko-bogumińskiéj krowę, która dla braku dozoru weszła na tór kolejowy. Koléj przechodzi wzdłuż gminnego pastwiska, na którém pasie się bydło, bez wszelkiego ogrodzenia. Gmina Łęki będzie żądała od zarządu kolei, żeby postarał się wzdłuż pastwiska o płot. —

— **Ze Stonawy.** D. 18 bm. byliśmy parafianie stonawscy świadkami rzewnéj ceremonii kościelnéj, która nam starcom, a szczególniéj młodzieży przechowa się w pamięci długie czasy. Nasz kochany ks. proboszcz Karól Gałuszka postarał się ze składek Przewielebnego Duchowieństwa dziekaństwa karwińskiego i kolegów zmarłego ks. W. Kuczery, który pełniąc obowiązki duszpasterskie złamał nogę i z téj przyczyny umarł, o postawienie mu pomnika marmurowego na grobie. Pomnik poświęcił kolega zmarłego, ogólnie szanowany ks. Józef Koczy, proboszcz w Pośredniéj Suchéj, a mowę okolicznościową wypowiedział ku ogólnemu wzruszeniu i pouczeniu ks. Kanty Matulski, proboszcz z Łąk. Po

akcie poświęcenia i odpowiedniém kościelném nabożeństwie znalazł oddźwięk szlachetny czyn koleżeński ks. proboszcza stonawskiego, bo deputacya parafian dziękowała tak jemu, jak też i zaproszonym przez niego duszpasterzom za ucztę duchowną tym świętym obrzędem parafii stonawskiéj sprawioną. —

— **Z Niemieckiéj Lutyni.** Nie przejdzie żaden rok, w którym byśmy jednego i więcéj pożarów nie mieli w naszéj parafii; osobliwie Niemiecka Lutynia i Skrzeczoń są przez tego straszliwego gościa często nawiedzane. Przedniedawném spalił się domek drewniany u nas do szczętu ze wszystkiém tém co w nim ludzie mieli, tylko kupka cegieł popalonych świadczy, że tam stał domek. W tych dniach znowu spaliła się karczma w sąsiednim Skrzeczoniu, a co dziwna przeszłego roku spaliła się ona raz, latoś w tym samym czasie po drugi raz. Jaka przyczyna tychto pożarów, trudno powiedzieć, boć przyczyny pożarów rzadko się zdradzają, prędzéj złodzieja wydybiecie, niżelibyś wykrył przyczynę pożarn. Po większéj części przyczyną pożarów po gminach jest wielka nieostrożność; ludzie czy nie umieją, czy nie chcą sobie z ogniem ostrożnie poczynać; przyczyną pożaru często są i dzieci, które albo na swawolą pnszczone, albo samowolnie poniechane szkody wielkie pożarem familii i sąsiadom wyrządzają. Często także przyczyną pożaru jest złość ludzka, która nie waży sobie własnego i cudzego majątku; daléj leży przyczyna i w chciwości ludzkiéj, która chce łatwym sposobem pozyskać pieniądze przez ubezpieczenie sobie zapewnione; są też przecież i inne przyczyny pożarów: albo Pan Bóg i ostrożnego nieszczęściem nawiedzi, albo piorun zniszczy w okamguieniu nasze mieszkania i majątki, jako przed dwoma laty ten wypadek dwa razy się u nas zdarzył. Jest to zaiste piękna a miłością ku bliźniemu tchnąca rzecz w nieszczęściu pomagać drugim! I u nas kiedy dzwon ogłosi z wieży że się pali, kto tylko może z małemi wyjątkami bieży, by pomagać a bronić co się da ubronić. Mamy w Niemieckiéj Lutyni gminną sikawkę i hrabiowski dwór posiada własną; a nie masz pożaru n nas ani w blizkiéj okolicy, żeby nasze sikawki nie szły na pomoc. Znajdują się też zawsze zacni mężowie, którzy biorą się do kierownictwa sikawkami; możemy wskazać wiele chat, stodół i chlewów, które staraniem tych ludzi obronione zostały od niszczącego pożaru. Czyby też i u nas nie mogła się zawiązać straż ogniowa ochotnicza, która nie goniąc za pijatyką i swawolą lub znieważaniem religii, tylko niosąc pomoc ludziom w nieszczęściu, wielkie by sobie położyła zasługi nie tylko około naszéj parafii, ale w ogóle około grożącego nieszczęścia! Pomyślmy nad tém szczerze, a z pewnością rzecz ta da się i u nas zwolna przeprowadzić. —

— **Z Pietwałdu.** U nas wybrano po długich reknrsach nowy wydział gminny. Burmistrzem wybrano p. Alojzego Wicherka, ponieważ dotychczasowy burmistrz p. Henryk Karkoszka, nie dał się nakłonić do przyjęcia nadal tego urzędu; pierwszym radnym p. Henryka Karkoszkę, drugim p. Józefa Scbwaba, a trzecim p. Józefa Fritzla. —

— **Z Zabrzega.** Dnia 11 bm. odbyło się przy licznym udziale tntejszych jak również okolicznych mieszkańców, którzy na miejsce przybyli z procesyą, poświęcenie nowego bardzo pięknego krzyża marmurowego. Fundatorem jest tutejszy zagrodnik Michał Wrzoł. Aktu tego dokonał Wieleb. ks. proboszcz Józef Doleżel w obecności Przewiel. ks. dziekana Tytusa Śliwki i Wieleb. ks. aktuaryusza Fr. Muzyczki. Kazanie okolicznościowe wygłosił Wiel. ks. Michał Kowalski, wikary z Zabrzega. Jest to znów jeden pobożny przykład, godny naśladowania, zwłaszcza że się tu rozchodzi o pomnożenie chwały Bożéj. —

— **Z Bielska.** We czwartek d. 17 bm. grano u nas w teatrze sztukę „Don Carlos“. Po pierwszym akcie powstała między Don Carlosem a Filipem II (syn i ojciec) bijatyka. Obaj aktorowie żyjąc w nieprzyjaźni, postanowili na scenie gwałtem wymierzyć sobie sprawiedliwość. Powalili się na podłogę i rąbali się szablami aż się im w oczach zaiskrzyło. Dopiero jeden z aktorów położył kres walce, któréj się publiczność chcąc nie chcąc przypatrywać musiała. Nasze towarzystwo teatralne składa się prawie z samych żydów. Powyżsi dwaj bohaterowie są żydami; dyrektor teatru także jest żydem. Teatr ma kształcić publiczność; nie wiem, czy żydkowie przysłużą się kulturze niemieckiéj w Bielsku. Przedstawienia polskie są według woli ofiarodawców z teatru bielskiego na zawsze wyklnczone, tylko dla żydków jest wszystko otwarte. Dziwimy się, że *Silezya*, która przecież o wszystkiém wie, tego faktu nie umieściła pomiędzy swojemi wiadomościami miejscowemi. Jest to niezawodnie postęp kultury niemieckiéj, na któréj podniesienie ofiarowano w sejmie na wniosek Haasego kilka tysięcy słowiańsko-cbrześcijańskich guldenów. —

— **Z Białéj.** Z d. 1 stycznia 1892 zniesione zostaną w Białéj wszystkie jarmarki. Ostatni jarmark odbędzie się w pierwszy poniedziałek po Szymonie i Judzie. Natomiast targi na bydło odbywać się będą i w przyszłym roku jak dotąd. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 17 paździer.: hektoliter pszenicy (78 kilo) 8 złr. 30 ct.; żyta (72 kilo) 8 złr. 90 ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 70 ct.; owsa (50 kilo) 3 złr. 15 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 22 października: Renta pap. 91.65—91 85. nowa pap 102.15—102 35; srebr. 91.45—91.65; złota 109.10—109 30. — Srebro 100—100. Dukat 5.58—5.60. Marka pr. 57.70—57.77. Rubel papierowy 1.24—1.24½.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się pouczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańska Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Szuka się

Werkmistrza

do małéj rólniczéj gorzelni. Zgłosić się do Administracyi „Gwiazdki Cieszyńkiéj“.

Piekarnia i sklep

są zaraz, albo dopiero od Nowego roku do wydzierżawienia. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Ropicy.**

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Podziękowanie.

Dotknięci boleścią z powodu śmierci nieodżałowanéj pamięci męża, względnie ojca i dziadka naszego

ANDRZEJA KOTUŁI,

c. k. notaryusza w Cieszynie,

nie jesteśmy wstanie każdemu z osobna podziękować za tyle dowodów współczucia, któreśmy w ciągu czasu choroby, a następnie i po śmierci ze wszystkich stron doznali; przeto czujemy się w obowiązku na tém miejscu publicznie złożyć wszystkim razem i każdemu z osobna nasze najserdeczniejsze dzięki staropolskiem „Bóg zapłać“!

Daléj dziękujemy również wszystkim, którzy przez odprowadzenie zwłok drogiego zmarłego na miejsce wiecznego odpoczynku oddali mu tę ostatnią posługę, jako téż przez złożenie wieńców na jego grobie uczcili pamięć jego.

Stroskana rodzina.

Edykt. L. 16785.

C. k. miejsk. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie, jako władza rozstrzygająca, ogłasza niniejszém, że do publicznéj sprzedaży należących do spadku po Justynie Pniok, właścicielce gruntu Nr. 43 w Pnćowie, ruchomości, jako to sprzętów domowych, bydła, narzędzi rólniczych, zboża i zapasów paszy, naznaczony został termin

na 26 października 1891

przed południem o godzinie 9 na miejscu w Puńcowie Nr. 43.

Mających chęć kupna zawiadamia się niniejszém o tém z tém nadmienieniem, że ruchomości te tylko za gotówkę zostaną sprzedane.

Cieszyn dnia 17 października 1891.

Drachenthal.

Pod **gwarancyą rozpuszczalnéj zawartości kwasu fosforowego** polecam

Superfosfaty	po 6 złr.	— ct.
Preparowaną mąkę z kości	po 7 złr.	— ct.
Saletrę chilijską	po 12 złr.	50 ct.

w workach 100 kilogramowych brntto.

Rudolf Harok w Bielsku.

Przy odbiorze 50 worków razem przesyłam franko do każdéj stacyi.

Konkurs.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole ludowéj z polskim językiem wykładowym w Porębie jest do obsadzenia posada **wyższego nauczyciela,** uposażona pensyą 400 złr. i dodatkiem funkcyjnym 100 złr., wraz z wolném pomieszkaniem w budynku szkólnym, i posada **niższego nauczyciela** z pensyą 240 złr. i wolném pomieszkaniem.

Ubiegający się o tę posady winni swe podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta i w sposób przepisany przesłać **do 20 listopada 1891** do miejscowéj rady szkólnéj w Porębie.

C. k. rada szkólna powiatowa
we Frysztacie dnia 3 października 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

Otwarcie handlu.

Pozwalam sobie niniejszém zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność miasta Cieszyna i okolicy, iż z dniem **1 października br.** otworzyłem w Cieszynie, w domu pana **Leopolda Himmera,** przy ulicy Stefanii l. 14, pod firmą

RUDOLF ULRICH
handel towarów łokciowych, płóciennych i bielizny.

Skutkiem długoletniéj méj pracy w tutejszém mieście i opierając się na dokładnéj znajomości mego zawodu, mam nadzieję i będzie to zawsze mojém gorliwém staraniem podawaniem **dobrych i nowych towarów,** baczną i rzetelną usługą pozyskać sobie zaufanie Szanownéj P. T. Publiczności i takowe na zawsze zachować.

Polecając moje przedsiębiorstwo łaskawéj życzliwości Szanownéj P. T. Publiczności, kreślę się

z wysokiem poważaniem

Rudolf Ulrich.

Cieszyn w październiku r. 1891.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż w domu spadkobierców Werlika (małe pocienie) w Cieszynie otworzyłem

Sklep z mąką i kaszami

wszelkiego rodzaju.

Polecając się względom Szanownéj P. T. Publiczności, oświadczam, że wymienione towary sprzedawać będę w najlepszéj jakości i po najtańszych cenach.

Za zręczną i dobrą obsługę, jak nie mniéj sumienność w mierze i wadze zaręczam.

O liczny pokup uprasza

Z uszanowaniem

Andrzéj Bardoń,
właściciel młyna w Podoborze.

Do sprzedania

piękny nowo wybudowany **dom z ogrodem,** składający się z sześciu pokoi i dwóch kuchni, oraz piwnicy; sutereny na szynach sklepione, stósowne do wszelkiego handlu lub warsztatu; przy tém drewniane chlewy i stajnia; studnia w ogrodzie z bardzo dobrą wodą. Dom ten położony przy najgłówniejszym trakcie w Gorlicach.

Co do ceny i bliższych szczegółów udzieli wiadomości właściciel **Hieronim Ciołkosz,** piekarz **w Gorlicach.**

Serarza

zdolnego do wyrobu serów szwajcarskich, kawalera, mającego kilka lat praktyki w tym zawodzie, szuka zaraz **Zarząd dóbr Wrzępia p. Ujście Solne, Galicya.**

Pensya początkowo 150 złr. rocznie i utrzymanie. Zgłoszenia poparte odpisami świadectw przyjmuje **Zarząd.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 31 października 1891. **Nr. 44.**

Kolonizacya w Afryce.

Nieraz jużeście słyszeli i czytali, Kochani Bracia, czy to w Gwiazdce czy w innych jakich pismach o różnych koloniach europejskich, a między niemi i o niemieckich koloniach w Afryce i o bojach, które się tam dosyć często toczą. Dla tego chociaż to rzecz więcéj naukowa, postanowiliśmy dać naszym Czytelnikom chociaż pobieżny obraz tych kolonii i krajów, w których się te kolonie znajdują.

Afryka, trzecia część naszéj ziemi, aż do najnowszych czasów mało była znaną, wyjąwszy niektóre, stosunkowo małe kawałki, mianowicie zaś największa część, zamieszkała przez pokolenia murzyńskie, była dla Europejczyków prawie nieprzystępną. Niezdrowy bowiem klimat, który bardo często życie przybyszów narażał na niebezpieczeństwo, okropne gorąca kraju, dzikie pleminna i zwierzęta drapieżne czyniły przystęp tamdotąd bardzo trudnym. Dopiero w nowszych czasach, kiedy już większa część świata została poznaną, biały człowiek, czyli Europejczyk zaczął się coraz więcéj wciskać w te murzyńskie kraje i coraz głośniéj pukać do bram tamtych okolic.

Anglicy, którzy we wszystkich częściach świata posiadają ogromne kolonie, usadowili się także i w tych częściach Afryki. Chodziło im głównie o handel, którego tam szukali i którym się zbogacali. Z Afryki wywozili kość słoniową, rzecz bardzo kosztowną, właściwie zęby słoni, bo tylko te zęby stanowią tak zwaną kość słoniową. Każdy taki ząb waży czasem do czterech centnarów i tworzy materyą bardzo twardą, nadzwyczaj białą i elastyczną. Oprócz kości słoniowéj wywożono różne drzewa kosztowne, różne produkta z drzew palmowych itp.

Niemcy początkowo nie mieli żadnych kolonii pöza Europą, chociaż niektóre miasta, np. Hamburg i inne, utrzymywały bardzo znaczne stosunki handlowe z innemi częściami świata. Dopiero kiedy Niemce w r. 1866, a więcéj jeszcze r. 1871 zjednoczone zostały pod zwierzchnictwem Prus, zaczęły Prusy także oglądać się po innych częściach świata i szukać krajów, w którychby mogły zakładać swoje osady czyli kolonie.

Nie wiele krajów pozostało Prusom do wyboru, bo prawie wszystkie ziemie zamorskie zdatne do kolonizacyi już byli przedtém zajęli Hiszpanie, Holendrzy, Anglicy, Francuzi itd. Mało która wyspa w Oceanie Spokojnym była jeszcze nie zajęta.

Najwięcéj jednak niezajętego kraju posiadała jeszcze Afryka, zamieszkała głównie przez Murzynów, mianowicie w swoim środku, bo wybrzeża morskie były już także po większéj części zajęte przez Europejczyków. Umyślili więc Niemcy zająć na wybrzeżu morskiém kawałek, chociażby nie zbyt szeroki, wolnego jeszcze kraju i stamtąd rozszerzać i posuwać się coraz daléj wewnątrz Afryki, gdzie już mieli wolne ręce i mogli się rozszerzać dowolnie.

Uczynili téż tak jak zamyślali, lecz dotąd jakoś nie bardzo świetnie im się tam w Afryce powodzi.

Najpierwéj przyszło do kłótni z Anglikami, którzy obawiali się zbytniego usadowienia się Niemców w Afryce, gdyż ci byliby mogli kiedyś dla posiadłości angielskich tamże i dla ich handlu stać się groźnymi. Załagodzono jednak ten spór i oznaczono z góry okolice, w których się każdéj stronie wolno rozszerzać. Wszakże pomimo tego z niebardzo wielkiém zaufaniem, lecz owszem z pewnem niedowierzaniem spoglądają tam oba mocarstwa na siebie. Co gorsza — Prusacy nie umieli dla siebie pozyskać krajowców i zaskarbić sobie ich zaufania, lecz przez swoje gwałtowne postępowanie zniechęcili ich do siebie w najwyższym stopniu. Dla tego téż krajowcy zachowują się wobec tych nowych przybyszów w pikielhaubie jak najnieprzyjaźniéj.

Niedawno, jakeśmy już o tém pisali, pokolenie zwane Wahehe pobiło oddział tamtejszego wojska pruskiego i zniszczyło go prawie zupełnie w okolicy osady Wahehe. Pruskie wojsko w Afryce złożone jest z najętych i płatnych murzynów i Zulusów, gdyż europejscy żołnierze nie mogliby wytrzymać tamtejszego gorąca i klimatu, tylko wyżsi oficerowie i instruktorzy są naturalnie z konieczności Europejczycy. Obecnie wskutek téj znacznéj porażki siły wojenne pruskie w Afryce zostały znacznie osłabione, tak iż na jakiś czas nie będą panowie Niemcy mogli myśleć o rozszerzaniu kolonii, lecz owszem z biedą tylko zdołają utrzymać okolice już zajęte. W każdym zaś razie kolonie afrykańskie będą kosztowały Prusaków jeszcze dużo krwi i pieniędzy, a jaki zysk z nich osięgną — nikt dzisiaj przewidzieć nie zdoła, bo krajowcy jak widać niemiłym gościom będą się starali przeszkadzać we wszystkiém we wszelki możliwy sposób.

Co prawda, Prusacy w Afryce wcale nie byli po-

trzebni, bo mają ze swoim krajem dosyć do roboty — widać, że ich palce mocno świerzbiały. Powiadają wszakże ludzie, że Bismark widząc biedę w kraju i wzrost socyalizmu, gdy naród niezmiernemi na podniesienie armii gnębił podatkami, wymyślił tę kolonizacyą w Afryce, aby zatrudnić trochę umysły niezadowolone w kraju i odwrócić ich czujność od spraw bieżących.

Jak tam jest — tak jest, w głębokie rozumowanie o pruskich koloniach zapuszczać się nie chcemy, wszakże gdy gazety często o nich wspominają, chcieliśmy wam, Kochani Bracia, dać malenki pogląd na to, jak to te kolonie niemieckie w Afryce powstały, abyście czytając o nich, lepszego nabierali o rzeczy zrozumienia. —

BRACISZEK RENAT.

IX. (C. d.)

Cofała nic nie wie, gdzie Staś bywa i z kim obcuje, a przecie się niepokoi, przygniata go jakieś brzemię troski i budzi się w nim pewne podejrzenie. Był on na śpichrzu i spostrzegł, że kupy zboża były naruszone, tak samo poznał, że stóg wytartego lnu pochylił się na jednę stronę. Od początku swego gospodarstwa nic podobnego mu się nie wydarzyło. Dziwne myśli roiły mu się po głowie, nie ma spokoju i ani jeść, ani spać nie może. Wstaje w nocy i patrzy, czy Staś jest w pościeli, znajduje wszakże próżne łóżko. Przelękniony ojciec chwieje się, wdziewa na siebie kożuch i wychodzi z domu. Idzie szukać Stasia; nie wie wprawdzie, dokąd iść, ale jakieś złowrogie przeczucie mówi mu, aby szedł do karczmy Moskowéj. Na dworze jest ciemno jak w miechu, ale drzwi u żyda są otwarte. Cofała wchodzi do sieni, przechodzi nią ostrożnie i wchodzi na brudne podwórze, na które wychodzi okno wiadoméj tylnéj izdebki. Okno to nie jest zasłonięte i widać przez nie dobrze, co się w izbie dzieje.

Koło stołu siedzą karciarze, palą fajki i popijają ze wspólnéj blaszanéj miarki. Grają w ćwika dosyć wysoko i z labetami, raz wygrywa ten, raz ten, a pieniędzy leży na stole cała kupa. Tomasz Kobiela i Staś siedzą twarzami zwróceni do okna i Cofała poznał obydwóch na pierwszy rzut oka. Nieopisany żal i ból ogarnęły serce ojca, chwieje się na nogach, czoło go pali, a serce bije jak młot.

W téj chwili wpadł Staś w labet i w gniewie silnie uderzył kartą o stół. Lecz zaraz przyskoczył Mosiek, który się koło graczów kręci jak zły duch czyhający na dobrą duszę, i z szyderczym uśmiechem podsuwa mu pieniądze.

„Ny, dla czegóż zaraz hurdy burdy? kiwa się żydzisko i uspakaja Stasia. Taka bagatela nie będzie pana Stasia zabić; pół koreczka pszenicy będzie wszystko załatwić!“

Biedny ojciec za oknem ledwie może stać na nogach od gorzkiego żalu i wyrzutów sumienia. Ale naraz wchodzi do sieni i za jedném uderzeniem pięści drzwi pokoju otwarły się na oścież.

„Zbrodniarze! nikczemnicy! zagrzmiał głosem straszliwym. Czyż wy się nie boicie Boga wszystko wiedzącego?“

Zapaleni gracze wypuścili z rąk karty, oglądają się na drzwi i siedzą jak gromem rażeni, a Staś z miejsca się nie rusza. Jedyny Mosiek podszedł kilka kroków naprzód i uśmiechając się szyderczo do biednego Cofały, z zuchwałym bezwstydem zawołał:

„Powoli, powoli, panie Cofała! Drzwi jest mój!“

„Ty wichłaczu djabelski, ty morderco nieśmiertelnych dusz, wara!“ zagrzmiał ojciec uniesiony sprawiedliwym gniewem i pięścią toruje sobie drogę do Stasia.

„Wyrodny synu! bezbożne dziecko!“ woła z piersi targanéj bólem, a łzy gorące spadają na stół skalany grzechem syna. Takowemi to chodzisz drogami i krwawy pot pracy ojcowskiéj djabłu nosisz na ofiarę?“

„Wszak ja waszego nie trwonię, odpowiada Staś i złowrogie błyskawice strzelały mu z oczu. Waszego nic nie ma, boście na grunt nic nie przynieśli.“

Cofała słyszał takie słowa często z ust małżonki i były one każdą razą dla jego serca ostrym mieczem; lecz usłyszane z ust wyrodnego syna stały się dla niego śmiertelną raną.

Jak gromem rażony chyli się nieszczęsny ojciec w tył, chwyta za serce obiema rękami, z bolesnym krzykiem woła: „Jezus Marya!“ i pada na ziemię. Chwilę jeszcze zachowuje pamięć i przytomność i ciężko oddychając woła: „Boże! Sprawiedliwe są sądy twoje! Taka jest zapłata dla wszystkich słabych i zbyt pobłażliwych ojców od czasów Helego aż po dziśdzień!“ Co wyrzekłszy, padł bez przytomności.

Przyskoczył Mosiek, przyskoczył Tomasz i drudzy, aby trzeźwić zemdlałego. Po długich staraniach wreszcie udało się Cofałę dotrzeźwić tak dalece, że otworzył oczy, lecz nic miał w nogach władzy ani sił do powstania.

W takim stanie zanieśli nieszczęśliwego do własnego domu.

X.

Zeszło Boże słoneczko, niebo jest jasne jak oko, zdaje się, że będzie śliczny dzień jesienny, a dzwony u świętego Jakóba w Kukliku rozbrzmiewają radosnym głosem. Lecz cóż naraz znaczy srebrny głos kościelnego dzwonka? Na Anioł Pański dzwoniono przecież już przed godziną, musi to więc coś innego zapowiadać. Tak też jest rzeczywiście — w Kukliku będzie msza święta. Jaroszowski ksiądz wikary był w nocy z Panem Jezusem u chorego, pozostał u niego prawie aż do świtania i zatrzymał się w Kukliku, aby z nadejściem dnia odprawić najświętszą ofiarę o szczęśliwą godzinę śmierci dla biednego umierającego. Ponieważ

po wyjściu od chorego ksiądz wikary widział, że do nadejścia dnia była jeszcze dość znaczna chwila, wstąpił do nauczyciela, lecz nie położył się już na łóżko, chociaż mu je ofiarowano. Pozostał w rewerendzie i odmawiał brewiarz, aż słońce zeszło na niebie.

Nie po raz pierwszy działo się to w Kukliku i dla tego Kukliczanie zaraz zrozumieli, co znaczy to dzwonienie. Cieszą się, że będzie w kościele msza święta, i kto tylko może, spieszy do kościoła. Lecz wszyscy pytają się, ktoby był tak niebezpiecznie chorym, że aż w nocy kapłana do siebie musiał wzywać. Bo o żadnym tak niebezpiecznie chorym nie wiedziano w całym Kukliku. Wszakże nie długo pozostało tajném, kogo Bóg tak ciężką nawiedził chorobą.

Kościółek w Kukliku pobożny ludek napełnił prawie po brzegi; śpiewa piękne pieśni na pamięć i pobożne oczy zwrócone ma na kapłana, który w uroczystym ubiorze kościelnym, piękny jak anioł Boży, stoi przy ołtarzu i pobudza wiernych do pobożności. Po mszy świętéj ukląkł kapłan na najniższym stopniu ołtarza, modli się za osobę ciężko chorą, a wszyscy łączą swe modlitwy do modlitwy kapłana, chociaż dotąd nie wiedzą, za kim Boga proszą.

Jeszcze się ksiądz wikary rozebrawszy się z szat kościelnych modlił przed krzyżem w zakrystyi, gdy przybiegł do niéj Sikora, służący Cofałów, z wielkim płaczem, tak że od łkania ani mówić nie mógł, po co przybiegł. Ale ksiądz wikary zaraz się domyślił, co się u Cofałów stało, i rozkazał staremu kościelnemu, aby zmarłemu Cofale zadzwonił w dzwonek dla konających.

Już nie jest we wsi tajemnicą, kto został w nocy zaopatrzony świętemi sakramentami, każdy się żegna i dziwi, że Cofała tak nagle umarł. Mężczyzni i niewiasty wybiegają z mieszkań, a zatrwożeni i pomięszani tym nagłym wypadkiem wołają na wszystkie strony: „Cofała nie żyje, Cofała umarł!“ Mężczyzni posmutnieli, kobiety płaczą głośno, bo wszyscy znali Cofałę od młodości, i nikt nie pamięta, żeby nieboszczyk kogokolwiek był ukrzywdził. Jego dobra sława idzie z ust do ust i każdy coś dobrego o nim mówi.

„Mój Boże, czémże jest człowiek na świecie?“ mówi poważnie Knotek, najstarszy gospodarz we wsi. Wczoraj widziałem go jeszcze i mówiłem z nim, a dzisiaj już nie żyje. Co się to mogło stać?“

„Śmierć przychodzi jak złodziéj, kiedy się człowiek ani nie spodzieje, mówi drugi, który właśnie nadszedł do zgromadzonych włościan. Oto mówiłem z Antonim, czeladnikiem Cofałowym, a ten mi opowiedział coś tak piąte przez dziesiąte. Jeszcze przy wieczerzy Cofała był zdrów, a za jakie dwie godziny tak mu się źle zrobiło, że i lekarz i ksiądz był potrzebny. Przybyli obaj razem; lekarz ujął chorego tylko trochę za rękę, obejrzał pierś i oświadczył otwarcie, że tu ludzka pomoc nic nie poradzi, bo Cofale pękło serce.“

„Boże, zmiłuj się nad nami! wołał stary Knotek, dziwiąc się ogromnie opowiadaniu sąsiada. Kiedy komu serce pęknie, bywa śmierć nagła; czy się też aby nieboszczyk mógł jeszcze z Bogiem pojednać?“

„Przecież Cofała był gorliwym katolikiem odpowiada drugi, a takiego Bóg w ostatniéj godzinie nie zostawi bez pociechy, lecz posili go chlebem zbawienia na tę daleką drogę. Pięknie się snać nieboszczyk na śmierć przygotował. Kiedy przyjął Najświętsze Ciało Pana Jezusa i ostatnie namaszczenie, skinął na domowych, podawał im rękę i wszystkim, osobliwie zaś Maciejowi dziękował głosem już słabym i często przerywanym za życzliwość i wierną służbę.“

„Daj Boże każdemu taki koniec, życzył sobie i drugim Knotek i zdjął wydrową czapkę. To pewnie też oświadczył ostatnią swą wolą i rozporządził pozostałym majątkiem?“

„I na to mu Bóg czasu i siły użyczył, zapewniał inny, właśnie do gromadki przybyły. Mówiłem z dziewką Anną, która była obecna w chwili, kiedy nieboszczyk robił testament. Pisać nic nie kazał, lecz co było jego ostatnią wolą, powiedział ustnie w obecności świadków. Grunt oddał małżonce w dowolne posiadanie, dla tego że pochodził od jéj rodziców, swego zaś trochę dawnego grosza, który był zarobił w młodości, darował Maciejowi z tym dodatkiem, aby od téj chwili zaraz mu płacono procenta. Potém błogosławił Maciejowi rosą niebieską i tłustością ziemską, jakby to był syn jego własny i pierworodny, i na jego ręku oddał Bogu ducha.“

„A Stasia nie pobłogosławił?“ zapytała jakaś ciekawa kobieta.

„Przez cały czas swego krótkiego cierpienia nie wspomniał o Stasiu, dopiero kiedy ksiądz zażądał błogosławieństwa dla syna, okazał się powolnym. Ale Stasia nigdzie nie było. Tymczasem ojciec skonał, a syn został bez błogosławieństwa.“

„Biada, stokroć biada takiemu synowi! to źle, to bardzo źle!“ mówił stary Knotek znacząco. Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy, a kto tego błogosławieństwa sobie nie zasłużył, lub o nie nie dba, niech się nie spodziewa dobréj przyszłości. Nie chcę być prorokiem i nikomu złego nie życzę, ale na Cofałowym gruncie nie będzie tak jak bywało!“ (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Polska podzielona została w ten sposób, że Ślązk, ziemię Krakowską i Sandomierską dzierżył Bolesław Krzywousty, a resztę krajów Zbigniew. Młodziutki był jeszcze Bolesław, gdyż miał dopiero lat 17. Waleczny od dzieciństwa wsławił się wielu bardzo zwycięztwami, a że wojował najczęściéj w pięknym celu, w obronie kraju od pogan i wrogów wiary św., dlatego też jest

uznany prawdziwym rycerzem chrześcijańskim i bohaterem.

Od samego początku mącił Bolesławowi pokój Zbigniew, który dążył do osiągnięcia władzy państwa; podniecał różne stronnictwa, używał nawet nieprzyjaciół ojczyzny do popierania swych ohydnych zamiarów. Kraj narażał Zbigniew na łupieztwa, krzywdy i cierpienia, a Krzywousty nieustanne toczył walki z przeciwnościami. Jeszcze ciało ojca leżało niepochowane, a Zbigniew już wszczynał kłótnią z bratem o pozostałe skarby ojcowskie, czém dowiódł, że nie kochał ani ojca, ani brata. Pogodził ich nareszcie arcybiskup Marcin, wszakże nie na długo. Kiedy się żałoba skończyła, Bolesław pojął w małżeństwo księżniczkę ruską. Na obchód weselny miał przybyć i Zbigniew; ten atoli w miejsce tego udał się do Czech, aby nakłonić tamecznego księcia do opanowania Ślązka, zapewniając, że wyprawa się uda, gdyż Bolesław zajęty jest weselem. Rad temu książę czeski zbiera wojsko i wyséła posła do księcia morawskiego, zachęcając go, żeby szedł przeciwko Polsce ze swoim ludem. Wpadli Czesi do Ślązka, a poniszczone liczne włości i miasta znamionowały ich najście. Gdy się o tém Bolesław dowiedział, porzuca gody weselne i sam idzie na nieprzyjaciół. Nie zaniechał jednakże wysłać poselstwa do księcia czeskiego z przedstawieniem, że będąc mu wujem, nie powinien dla namowy złego człowieka między narodami naruszać pokoju. To skłoniło księcia czeskiego do wydania rozkazu, żeby wojska czeskie wróciły do domu. Rozkazem tym został urażony książę morawski, że ten, co go do wojny namówił, tak sobie samowolnie postąpił, i tém usilniéj popierał Zbigniewa, który się udał na Pomorze, aby i tamtejszego księcia przeciw bratu podburzyć. Bolesław Krzywousty zebrawszy swe siły zbrojne, posłał wodza swego Żelisława z wojskiem do Morawy. Polacy zaciętą wytrzymali bitwę. Sam wódz niepospolitém odznaczył się męztwem, bo kiedy mu w walce odcięto prawą rękę, on lewą gromił nieprzyjaciela i pokonał go zupełnie. Bolesław chcąc dzielnemu wodzowi okazać swoje uznanie, ofiarował mu rękę ulaną ze złota. (C. d. n.)

Korespondencye.

Gruń, w Śląskich Karpatach.

Kochany Czytelniku! Gdy spojrzysz ku południowéj stronie naszego Śląska, ujrzysz piękne pasmo gór okalających naszę uroczą krainę, niby obronny wał, który natura sama usypała. Tuż na zachodniéj stronie, na samém pograniczu śląsko-morawskiém, wznosi się majestatycznie królowa naszych śląskich Karpat, Łysagóra, 1320 metrów nad poziom morski wysoka, którą corocznie turyści chętnie odwiedzają, bo ze szczytu jéj czarujący rozwija się widok na całą naszę krainę i sięga o kilkadziesiąt mil aż na Śląsk pruski, Morawę i dalsze okolice. Łysagóra należy do trzech parafii: północna strona do Borowéj, wschodnia do Morawki, a południowa do Starych Hamrów. Idąc z Frydka, przyjdziesz bitym gościńcem po kilkogodzinnéj podróży aż pod sam kościół parafialny w Starych Hamrach, cały z kamienia zbudowany i w samych górach położony, a stamtąd ścieżkami pnącemi się na obszerną równinę, która od wieków w słowiańskim języku nazywa się „Gruń“. Tu na tym Gruniu znajduje się między innemi zabudowanie, w którém słynny na całą okolicę rozbójnik Ondraszek z początkiem przeszłego wieku często przebywał i z którego nocną porą wykonywał rozbójnicze swe wyprawy. Gruń sam jest 760 metrów wysoki, a szczyty pomniejszych gór na około rozłożonych nazywa lud Podgrunie. Widok z Grunia jest prześliczny. Od północnéj strony wznosi się Łysagóra, która ze swoim nagim szczytem niby staruszek wiekowy stoi między młodszemi dziatkami, niższemi górami, od południowéj strony snuje się pasmo gór jak daleko oko sięga. Na téj pochyłości znajdują się rozsiane zabudowania ludzkie w liczbie 60, z około 600 mieszkańcami, którzy po większéj części żyją z zarobku w arcyksiążęcych lasach, gdyż ich ziemia licha wyżywić nie może. Niedaleko tu stąd ku wschodniéj stronie jest na cały Śląsk słynny i znany „biały krzyż“, na pograniczu śląsko-morawsko węgierskiém, około którego w r. 1866 po wojnie prusko-austryackiéj uchodził do Węgier Klapka ze swoją partyą. Wypada tu zaznaczyć ten piękny zwyczaj, że gdy ksiądz katolicki przyjdzie z wyjatykiem do chorego, lud o pół godziny drogi oddalony podąża do domu chorego, by oddać hołd i pokłon Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie i modlić się za chorego.

Otóż to ciche ustronie górzyste było tego roku świadkiem rzadkiéj uroczystości, poświęcenia kościołka drewnianego, zbudowanego w stylu szwedzkim, 17 m. długości, 10 m. szerokości, a 20 m. wysokości, który miły przedstawia widok wśród górzystéj okolicy, a szczególnie niby u podnóża Łyséj góry. Początek jego jest następujący.

Szymon Tomeczek, gospodarz zamieszkały na Gruniu, postawił w r. 1773 na postumencie kamiennym posąg Matki Boskiéj z piaskowca pojedyńczo wyrobiony, co poświadcza następujący napis na piedestalu: „Ten posąg jest postawiony na cześć P. Maryi 1773 nakładem Szymona Tomeczka.“ Tu przed tym posągiem zgromadzali się wierni Grunia i okolicy na nabożne modły i śpiewy, co trwało kilkadziesiąt lat, nim ówczesny wikary z Borowéj, ks. Jan Szpaczek, wzniósł ponad posągiem w r. 1847 kaplicę z desek, w któréj często w roku odprawiał mszą św. Troski jego o tę kaplicę były wielkie; przewidywał bowiem, że długo ona w tym stanie postać nie może, dla tego nakłonił swego kolegę i późniejszego proboszcza z Domasłowic ks. Habernala, że w swym testamencie w r. 1868 szczególnie pamiętał o Gruniu. Zakupił on bowiem w Domasłowicach dwie realności, które swym następcom pod tym warunkiem zostawił, aby czysty dochód katastralny składali dopóty na ręce każdorazowego ks. proboszcza we Frydku na wybudowanie kościoła na Gruniu, dopóki szpital w Mistku nie zostanie oddany Siostrom Miłosiernym, co się dopiero w r. 1887 uskuteczniło. Od tego czasu mógł teraźniejszy proboszcz i dziekan we Frydku ks. Karol Findiński, obecnie książęco-biskupi komisarz, pomyśleć o budowli tego kościółka; starą bowiem kaplicę zerwał wiatr. Już przed r. 1871 nie można w niéj było odprawiać służby Bożéj, gdyż była podobna do zwaliska. W r. 1887 położono kamień węgielny pod kościółek i nagromadzono materyał budowlany, lecz dopiero w r. 1890 i 1891 ukończono budowlę podług planu budowniczego p. Heinricha z Frydka. Ciesielskich robót dokonał Stanisław Pietrosz, rzeźbiarskich Gawlas ze Siedliszcz, które p. Menszyk z Frydka wyzłocił. Dwurejestrowe organy za 400 złr. zbudowała firma Riegera z Karniowa, dwa dzwony, jedno- i dwóchcentnarowe za 300 złr. kupiono od firmy Hilzera z Wiener-Neustadt pod Wiedniem.

Kościółek ten został poświęcony w niedzielę dnia 11 października br. przez książęco-biskupiego komisarza ks. Karola Findińskiego z Frydka, pod wezwaniem Panny Maryi Wspomożenia Chrześcian, wraz z posągami św. Filipa, św. Jana, św. Karola i św. Antoniego, które zdobią główny ołtarz, w asystencyi duchowieństwa, które się na tę uroczystość dość licznie zebrało. Miejscowy proboszcz ks. Antoni Nogol odprawił pierwszą mszą świętą. —

Jura i Jánek.

Jura. Tu klamiesz, Jánku, i ślępisz nad fifką, a já cię wszędzie szukám.

Jánek. Nie klamię, nie; ale wiesz: na frasunek dobry trunek.

Jura. Nie práw tak, bo to złe przysłowie; — kiedy co gniewá, to Mosiek rád dolewá, — ale já prawię, kiedy duszy człowieka cosi kańsi dopieka, to najlepszá nuta jest cichá pokuta, — a nie szklánką zwonić.

Jánek. Mnie tak dalece nic nie gryzie, jeno mi markotno, żeśmy się już tyle narządzili, jakoby ludzie mogli być lepszymi i mądrzejszymi, — a tu ciągle słychać o zabójstwach, złodziejstwach, rozmajtych cygaństwach, potém są procesy, sądy i kryminały, — świat coráz gorszy, ba i głupszy, chociáż mówią o wielkiéj oświacie.

Jura. Nie dziwnj się, że nasze rozprávki jeszcze ludzi nie naprawiły, bo patrz, co i księdzowie zadają se za pracę, a ludzie jeno nie słuchają.

Jánek. Że nie słuchają — co się tego tyka, to robi ta nieszczęsná polityka.

Jura. Bezmała myślisz niemiecką kulturę.

Jánek. Nie nazywej jéj niemiecką, bo jest ona już żydowską. Słyszáłeś przecie o teatrze w Bielsku?

Jura. Cóż takowego?

Jánek. Tóż wybudowali se Bielszczanie teater, i pán Haze pomógł im w sejmie, że im kraj dáł náń téż pięć tysięcy; ale co się nazywá kraj, tośmy my, — tak, my polscy chłopi téżeśmy musieli płacić na ten teater, a Bielszczanie zaráz ustanowili, że się w nim nie śmie nic grać po polsku, jeno po niemiecku — i teraz mają teater żydowski, a gdybyś wiedziáł, jak ci żydowscy szaszpilerzy grają!

Jura. No powiedz!

Jánek. Spomnisz se, jako tu dwá bildowani panoczkowie się pofackali; a to tam ci szaszpilerzy jeszcze więcéj dokázali. Grali jakąś komedyję, jeden żydek przedstawiáł króla, a drugi był jego pryncem i mieli szable przy boku; w téj grze jakoś się rozzłościli jeden na drugiego, porwali się i rąbali się szablami, aż się powalili na ziemię. To taki bildunek rozszerzá się w naszéj krajinie.

Jura. Co strasznego! nie dziw, że potém u nas tyle złego.

Jánek. Tak, tak. Znász téż ty tę gminę, gdzie wszyscy gospodárze jeden drugiemu kradną kapustę i ziemniáki?

Jura. Znám, bo tam są liberały.

Jánek. Tóż wiesz o tych liberałach. Ale słyszáłeś téż to, że jedna gmina ewangelická wybrała nauczyciela katolika?

Jura. Tegoch nie słyszáł.

Jánek. Nie słyszáłeś, bo się to nie stało i nigdy się nie stanie. A uwierzysz, że jedna gmina katolická potrzebowała trzech nauczycieli i wybrała trzech ewangelików, a żádnego katolika?

Jura. Wierzę, stało się to nawet w Cieszynie.

Jánek. Katolicy żądają szkół wyznaniowych, a tak się im przeciwności robią.

Jura. Mają przyczynę, że żądają, bo popatrz, jak ewangelicy starają się, żeby mieli swoje własne szkoły wyznaniowe, a katolikom to nie można. Snáć w niektórych miastach katolickich liberałowie do tego przywiedli, że tam przyjęto i żydów za nauczycieli i w szkole nie chcą ani krzyża widzieć.

Jánek. Bezmała liberałowie chcą, żebyśmy jak oni zeżydowieli. Ale snáć Rus bardzo prześladuje żydów we swoim kraju.

Jura. Prześladuje, zakázáł im całkiem szynkować wódkę i nie mogą wyżyć, muszą wychodzić z Rusyji.

Jánek. To może ich stamtąd i do nas przybędzie, bo tu im dobrze, u nas żyd i dwa szynki na wódkę dostanie.

Jura. A tu u nas zrobią się niemcami, i to nie dobrze dlá naszéj narodowości.

Jánek. Ale biedne chłopiska będą mieli do kogo chodzić z niemieckiemi beszajdami, jako im raz jeden panoczek radził.

Jura. Wali się moc złego na naszę narodowość; czy téż nasi posłowie co dlá niéj wyrobią?

Jánek. Czekám, czy choć polską gimnazyję i preparandę dostaniemy.

Jura. Szłoby to lekko, gdyby polscy posłowie z Galicyji chcieli się za nami ująć, ale nic nie słyszeć o tém.

Jánek. A w urzędach żeby téż do nas pisali po polsku.

Jura. Czekámy na to i musimy czekać.

Jánek. Czekać a czekać, aż się i téj fifki odechce.

Jura. No chociáż tyle złego na świecie, przecie Pán Bóg o nas nie zapominá. Na przykład, kiedy ziemniáki się nie podarzyły, to mámy śliwek zanadto, jak nie pamiętám.

Jánek. Więcéj ich za parę grejcarów niż ziemniáków.

Jura. W jedném miejscu powstał ogień, nie mieli wody, bo sucho, to i śliwkami gasili.

Jánek. Prawda, i w naszéj Olzie, co kiesik była jak Wisła pod Krakowem, wyczerpáłbyś wodę łyżką.

Jura. A ten nowy most na Olzie, jakoż podobá ci się?

Jánek. Za tak drogie pieniądze spodziewáłech się co paradniejszego; jeno o tym starym moście przy strzelnicy niech już Gwiazdka starych rzeczy nie spominá.

Jura. Baić. Ale jutro pamiętej, pójdziemy na groby, bo to stary polski i słowiański obyczaj.

Jánek. Pójdziemy, pójdziemy. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Komisya rady państwa dla reformy wyborczéj zajmowała się w zeszłym tygodniu sprawą zaprowadzenia ustawy o bezpośrednim głosowaniu w gminach wiejskich. Z różnych stron zastanawiano się nad zasadniczemi punktami téj wyborczéj reformy, wypowiedziano różne zastrzeżenia i zarzuty tak co do zasady saméj jak i co do sposobu przeprowadzenia reformy. Wreszcie postanowiono zaprosić na najbliższe posiedzenie komisyi przedstawiciela rządo-

wego, ażeby ten dał opinię co do stanowiska rządu wobec zamierzonéj zmiany ordynacyi wyborczéj do rady państwa. Przy téj sposobności oświadczył hr. Stadnicki, że Polacy wobec projektowanéj reformy, tj. wobec projektowanych bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, zajmą nieprzychylne stanowisko. — Co do decentralizacyi zarządów kolei żelaznych, tj. oddania poszczególnych kolei austryackich pod własne osobne zarządy, to prawie uważaćby można rzecz za załatwioną. Rząd zgodził się w zasadzie na założenie we Lwowie krajowéj dyrekcyi galicyjskich kolei żelaznych, pod warunkami dotychczas nieogłoszonemi. Tyle tylko wiadoma, że w takim razie zostałaby zwiniętą w Krakowie dyrekcya ruchu, a cała sieć kolei galicyjskich ma zostać podzieloną na 5 lub 6 inspekcyi. — Rada powiatowa w Rudkach uchwaliła wezwać telegraficznie Koło polskie we Wiedniu, aby dalsze popieranie ministerstwa uczyniło zawisłém od uwzględnienia życzeń kraju w sprawie decentralizacyi zarządów kolejowych. W sprawie téj odbyła się w niedzielę narada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Koło polskie nie odstąpiło na włos od swoich żądań. (Brawo)! Głównym przeciwnikiem decentralizacyi jest szef sztabu jeneralnego jenerał Beck. Za Kołem polskiem jest zupełnie hr. Taaffe. — Cesarz pozwolił zaprowadzić u kawaleryi 8 milimetrowe karabiny repetierowe systemu Manlichera. Będą one nosiły nazwę „karabiny repetierowe M. 1890“. — Nowy poseł austryacki w Chinach miał być przez cesarza chińskiego przyjmowany w téj sali, gdzie zwykle przyjmują posłów państw lennych. Rozsądny poseł nie zezwolił na to i dla tego audyencya jego została odroczona. — Serbia zawrze wkrótce traktat handlowy z Austryą. Biedna Serbia nie wie, kogo się trzymać, czy uczciwéj Austryi, czy podstępnéj Rosyi — pewnie w końcu przystanie do pierwszéj na dobre. — Komendantem miasta Wiednia został mianowany feldmarszałek, czyli po polsku hetman polny Daublewsky-Sterneck, który w niedzielę objął już komendę miasta. — Ciężką chorobą złożonéj we Wiedniu arcyksiężniczce Małgorzacie Zofii przesłał Ojciec św. swe błogosławieństwo. — Sejmy krajowe zostaną na pewno zwołane na początku stycznia roku przyszłego. — Król rumuński odwiedza w tych dniach cesarza i zamieszka w Burgu.

— W pierwszéj połowie listopada odbędzie się we Wiedniu konferencya biskupów głównie w sprawie szkolnéj. Podobne konferencye już się tam odbywały od lat kilku, wszakże rząd dotychczas żądań biskupów nie uwzględnił. —

— W Peszcie zawiązała się nowa Patryotyczna liga węgierska, któréj celem jest bronienie na każdym kroku i popieranie madziaryzmu, węgierskiego przemysłu, handlu, języka i narodowości. Do Ligi téj przystąpiły najznakomitsze i wpływowe osoby. Taka silna liga (związek) przydałaby się bardzo i u nas. —

— Kilka dzienników wiedeńskich otrzymało zgodne doniesienia z Budapesztu, że opat martinsberski Vaszaly powołany zostanie na godność księcia-prymasa Węgier i arcybiskupa ostrzyhomskiego, biskup spizki Csaszka na arcybiskupa Kaloczy, a kanonik Vucelicz na arcybiskupa w Zagrzebiu. Sprawa ta jest dosyć zagmatwana, ponieważ rząd węgierski życzyłby sobie mieć prymasa powolnego, najraczéj masona, na co się Ojciec św. żadną miarą zgodzić nie może. —

Ziemie polskie. Rząd rosyjski zakazał na wszystkich drogach żelaznych Królestwa Polskiego używania języka polskiego tak służbie kolejowéj, jak restauratorom, garsonom (kelnerom) i wszelkiéj służbie butowéj. — W Warszawie i w Królestwie Polskiém skasował rząd rosyjski znów wiele szkół polskich. — Drugą już encyklikę papieską pozwolił schizmatycki rząd drukować w polskich czasopismach, czego od czasów okrutnego cara Mikołaja nigdy nie bywało. — Robotnicy z Królestwa Polskiego, którym do dnia 1 listopada rb. wolno było przebywać w granicach Prus, mają z dniem tym co do jednego opuścić Prusy, w przeciwnym razie zostaną wydaleni za granicę drogą administracyjną. — W uzupełnieniu podanéj przez nas w przeszłym numerze „Gwiazdki“ wiadomości o kandydacie na arcybiskupstwo gnieznieńsko-poznańskie możemy naszym czytelnikom donieść, iż półurzędowa gazeta berlińska *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że jakkolwiek nie wie na pewno, czy ks. dr. Jażdżewski zostanie tym arcybiskupem, to przecież nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że na stolicę tę arcybiskupią powołany zostanie jeden z prałatów polskiego pochodzenia. Poznańskie gazety wątpią o tém, aby ks. dr. Jażdżewski miał zostać arcybiskupem gnieznieńskim. — Emigracya włościan z Królestwa Polskiego do Brazylii nie ustaje mimo tysiącznych doznanych zawodów. W ostatnim czasie wywędrowało znów za morze z guberni Łomżyńskiéj, Lubelskiéj i Siedleckiéj 456 osób bez żadnych zasobów. Doprawdy, szkoda tych poczciwych ludzi, którzy dają się obałamucać niegodziwym agentom i giną marnie w dalekiéj obczyźnie. —

— *Dziennik Poznański* pisze, że w tych dniach otrzymali rektorzy szkół ludowych i średnich rozporządzenie ministra oświecenia hr. Zedlitz-Trütschlera, mocą którego wszystkie dzieci w razie życzenia ich rodziców mogą brać udział w nauce języka polskiego. Rozporządzenie to jest następstwem zażaleń tych rodziców, których dzieci z powodu nazwiska brzmiącego często z niemiecka uznane zostały za Niemców i usunięte tak od nauki religii w języku polskim, jak i samego języka polskiego. —

— Hrabia Zedlitz-Trütschler, dawniejszy naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, obecnie pruski minister oświaty, otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Poznania. —

Prusy i Niemce. Rząd niemiecki chce wycofać z obiegu wszystkie bite w Austryi talary z napisem „Vereinsthaler“. Talary te są lepsze od pruskich, bo austryackie srebro lepsze jest od pruskiego, tak że jeden srebrny gulden austryacki jest o 20 pruskich fenigów więcéj wart niż pruska dwumarkówka, która ma rzeczywistéj wartości tylko 180 fenigów. W miejsce tych austryackich talarów chcą Prusacy wydać za 175 milionów marek papierowych. — Król Karol rumuński bawił w tym tygodniu w Berlinie. Wielkie tam z tego powodu uroczystości. Niepotrzebnie stara się o łaskę Niemiec, bo Niemcy mu i tak nic nie pomogą, a Rosyą pogniewa trochę na siebie. Rosya gdy pójdzie na Carogród, a będzie chciała iść przez Rumunią (Wołoszczyznę), pójdzie bez pytania się kogokolwiek, jak to uczyniła w ostatniéj wojnie turecko-rosyjskiéj, bo pochodowi Rosyi nikt oprzeć się nie zdoła. — W piątek dnia 23 października rb. został podpisany traktat handlowy między Niemcami a Włochami. Jest to fakt niezwykłéj doniosłości, odrywa bowiem na dobre Włochy od Francyi, a wiąże je z Niemcami, z któremi przecież ten szczep romański najmnie-

szego nie ma pokrewieństwa. Fakt ten jest niejako pieczęcią trójprzymierza i wzmacnia takowe bardzo silnie. — W całych Niemczech wielki strejk zecerów drukarskich. Żądają więcéj płacy, a mniéj godzin pracy. —

— Między królem pruskim Wilhelmem a jego siostrą Zofią, żoną greckiego następcy do tronu, nastąpiło pewne oziębienie stosunków z tego powodu, że księżniczka ta zostawszy żoną prawosławnego księcia, musiała tém samem porzucić luteranizm, a przejść na prawosławie. Niepotrzebne gniewy. —

Rosya. Poseł rosyjski w Berlinie hr. Szuwałow ma opuścić dotychczasowe swe stanowisko, a jego miejsce ma zająć książę Imeretyńskij. — Car rosyjski podobno zamierza utworzyć Ligę pokojową, do któréj w pierwszym rzędzie weszłyby następujące państwa: Rosya, Francya, Szwecya i Norwegia, Dania, Grecya i Serbia. — Z obawy przed wzmagającemi się chorobami i przeniesienia ich daléj cofnęła Rosya wojska swe od granicy rumuńskiéj nieco w głąb kraju.— *Graždanin* pisze, że Austro-Węgry okazują niekłamaną chęć zbliżenia się do Rosyi i że już dzisiaj mniéj oglądają się na wskazówki z Berlina co do polityki zagranicznéj. *Graždanin* twierdzi, iż Austro-Węgry nabiorą z czasem tego przekonania, iż przyjaźń niemiecka jest o wiele niebezpieczniejszą dla trójprzymierza niż plotki niemieckie o zachciankach Rosyi na kraje słowiańskie Austryi. —

— W całém państwie rosyjskiém zabroniony zostanie żydom udział w dostawie zboża i handlu, oraz wyrabianie i sprzedaż gorących napoi. — Powodem głównem prześladowania żydów pod berłem rosyjskiém ma być ta okoliczność, że w wielu miejscowościach zagarnęli żydzi grunta chłopskie na mocy nieprawnych kontraktów, umów i układów czy to ustnych, czy piśmiennych. Osiedliwszy się potém na tychże gruntach, stali się prawdziwemi pijawkami, wyssysającemi ostatnią kroplę krwi niemal z okolicznych włościan. Nosił wilk — ponieśli i wilka. —

Serbia. Na żądanie konsula rosyjskiego skonfiskowane zostały gazety *Dnevni List*, *Male Novine* i *Branik*, które występowały ostro przeciw mieszaniu się Rosyi do spraw domowych Serbii. Tak samo skonfiskowano nadchodzącą do Białogrodu bułgarską *Swobodę*. —

Bułgarya. Księżna Klementyna, matka księcia Ferdynanda, przybyła znów do Zofii. —

— Stambułow ma oddać tekę ministra spraw wewnętrznych burmistrzowi Zofii Petkowowi, sam zaś obejmie ministeryum spraw zagranicznych w miejsce Grekowa, który obejmie tekę sprawiedliwości po Tonczewie. —

Rumunia. Następca tronu rumuński ma się żenić z angielską księżniczką, córką księcia Edynburskiego. —

Rzym. Papież ma wkrótce rozesłać okólnik (encyklikę) do wszystkich mocarstw, w któréj oświadczy, że jeśli się stosunki nie zmienią i agitacya przeciwko Stolicy św. potrwa dłużéj, to będzie zmuszony opuścić Rzym, na co się już większa część kardynałów w zasadzie zgodziła. — Kaplica św. Stanisława Kostki w dawniejszym klasztorze św. Andrzeja, który został przez masoński magistrat w Rzymie zburzony, została kosztem samego króla Humberta bardzo pięknie i z największą dokładnością odbudowana. —

Włochy. Kongres pokojowy przyjdzie na pewno do skutku i odbędzie się w Rzymie. Zjedzie się na niego przeszło 600 uczestników. Co ci panowie tam uradzą, nic bardzo to rzecz ciekawa, bo monarchowie europejscy od czasu wstąpienia na tron pruskiego Wilhelma II ciągle sobie zaręczają pokój i zgodę i przyjaźń i braterstwo, a coraz goręcéj i pilniéj szykują się na wojnę. Tak też i wynik tego kongresu będzie czystą mrzonką, bo wojna dziś na świecie jest koniecznością i ważniejsze sprawy ogólne narodów i rządów bez niéj dzisiaj rozstrzygnięte być nie mogą. —

Francya. Wskutek owych zajść z pielgrzymami francuskimi w Rzymie przy grobowcu Wiktora Emanuela minister francuski dla spraw duchownych zakazał katolickim biskupom francuskim urządzania nadal pielgrzymek do Rzymu bez zezwolenia rządu francuskiego. Przeciwko temu wystąpiło naprzód kilku biskupów, których naturalnie rząd oddał sądowi za nibyto opór władzy państwowéj, obecnie coraz więcéj biskupów francuskich oświadcza się przeciwko temu okólnikowi ministra i ciekawa rzecz, jak się ta sprawa skończy. Gdyby rząd zaczął prześladować kościół, źle na tém wyjdzie, bo kościołem swoim opiekuje się Pan Bóg, a rząd rozsypie się w proch. Oburzenie katolików francuskich na rząd jest okropne i każdy mu źle wróży. — Wylewy ogromne rzek we Francyi pod górami Pyreneami sprowadziły niebywałą powódź w wielu okolicach. Wody ciągle wzrastają. Wiele ludzi potonęło.—

Anglia. Przywódzcą katolików irlandzkich w miejsce Parnella okrzyknięty został Pierce Mahony, człowiek mało dotychczas znany, ale dzielnego charakteru i najlepszych zasad. Poprowadzi daléj myśl i zamiary Parnella. — Londyńska gazeta *Times* twierdzi, że między Rosya a Francyą zostało zawarte formalne przymierze. Inne gazety jak *Polit. Corresp.* twierdzą, że nic podobnego nie istnieje. —

Rozmaitości.

— **Austryacki oddział Towarzystwa św. Rafała** wydał okólnik ostrzegający ludność wszystkich krajów koronnych przed wichłactwami agentów brazylijskich, którzy widząc, że ziemie pod panowaniem rosyjskiém są dla nich bezpowrotnie zamknięte, postanowili wszystkie siły swoje skierować na ziemie austryacko-węgierskie, by z nich jaknajwięcéj niewolników wysłać do Brazylii. Dla tego osoby wysoko postawione w Austryi, jak np. książę Jan Schwarzenberg i inni, opisują zabójczy klimat brazylijski, mianowicie w prowincyi St. Paulo, dokąd przeważnie emigracya tutejsza ma być skierowaną, i niedbalstwo rządu brazylijskiego, który jako masoński nie dba o religijne potrzeby duchowe emigrantów, skutkiem czego ludzie ci żyją i umierają bez sakramentów św., nie chrzczą swych dzieci, nie biorą ślubów — a to wszystko z braku księży. Panowie ci więc z towarzystwa św. Rafała ostrzegają lud nasz, aby się nie dał bałamucić agentom, mającym jedynie swą korzyść na oku i wyzyskiwanie łatwowiernych wychodźców. My z naszéj strony ostrzeżenia te ludzi zacnych i o dobro ludu dbających możemy tylko jaknajgorącéj poprzeć. —

— **Nowe monety.** Wkrótce zostaną wycofane w Austryi z obiegu czterocentówki, a zaprowadzone być mają pięciocentowe monety z niklu. —

— **Dyrekcya węgierskich kolei państwowych** podała do wiadomości publicznéj, że od 1 października rb. wszedł w życie na wszystkich kolejach austryackich i węgierskich w miejsce dotychczasowego czasu budapeszteńskiego i prazkiego nowy czas kolejowy, tak zwany „czas środkowo europejski“. Czas ten jest o 16 minut późniejszy od czasu peszteńskiego, a o 2 minuty wyprzedza czas prazki. A więc gdy wedle „czasu środkowo europej.

skiego“ będzie godzina dwunasta, to na zegarze budapeszteńskim będzie godzina 12 minut 16, a na zegarze prazkim godzina 11 minut 58. Czas ten „środkowo europejski“ zaprowadzono już dla wewnętrznéj służby prawie na wszystkich kolejach niemieckich od 1 lipca rb., na reszcie linii tamtejszych koleji wejdzie on w życie z dniem 1 kwietnia 1892. —

— **Cygańska uczta.** W gminie Beregsase w Węgrzech pochowali cyganie dziecko swego wajdy. Pogrzeb był bardzo okazały, bo wzięła w nim udział cała gmina. Po pogrzebie zaprosił wajda wszystkich na ucztę. Jadło się, piło się, śpiewało się do nocy. Wcześnie rano byli cyganie za górami, a z nimi wszystkie gęsi, kaczki i kury z całéj wsi. —

— **Ksiądz dr. Majunke,** znakomity niegdyś redaktor katolickiéj gazety niemieckiéj „Germanii“ w Berlinie, wydał obecnie już drugą książkę o Marcinie Lutrze, w któréj na 270 stronnicach wyraźnie udowodnił, że Marcin Luter nie umarł naturalną śmiercią, lecz że sobie sam życie odebrał. —

— **Wedle statystycznego obliczenia** w kościele państwowym w Prusiech zostało z urodzonych tamże w 1889 r. 555.329 dzieci 30.165 wcale nieochrzconych; a ze zawartych w tymże roku 122.961 małżeństw 10.728 nie wzięło ślubu kościelnego. Widać ztąd, że panowie Prusacy więcéj dbają o podatki i dobry karabin, niż o Pana Boga i Kościół. —

— **Pewien ksiądz we Francyi,** nazwiskiem Monsignore Verrier, wynalazł przyrząd do słyszenia, za pomocą którego głuchoniemi pojmują i rozumieją wymówione do nich wyrazy, a zmysł ich słuchu zwolna się zaostrza. Głuchoniemi wreszcie zaczynają dobrze całkiem słyszeć i zdołają potém nawet mówić. W zakładzie głuchoniemych w Bourg-la-Reine pozyskano już od roku za pomocą tego przyrządu (sztucznéj rurki) niesłychane rezultaty u więcéj jak dwustu głuchoniemych. Prawdopodobnie i inne rządy europejskie nabędą ten cenny wynalazek, dla ludzkości i polepszenia biednych jéj upośledzonych kalek tak wielkiéj będący wagi. —

— **Kara za pocałunek.** Wielkie oburzenie wywołała w Londynie następująca historya: Pewnego obywatela i jego żonę przytrzymała policya za to, że pocałowali się na ulicy, co w prawach angielskich surowo jest zakazane. Małżonkowie, którzy się niedawno pobrali, po dłuższém niewidzeniu się spotkali się i pozdrowili pocałunkiem. Nie jest to przecież zbrodnią, ale w kodeksie angielskim jest wiele paragrafów z epoki zapleśniałego purytanizmu. Za zbytnią więc czułość okazaną publicznie młoda para pokutowała w kozie. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Arcyksiążę Eugeniusz** udzielał d. 28 o godz. 10 przed południem audyencyi pożegnalnych. Duchowieństwo trzech wyznań, urzędnicy sądowi, polityczni i administracyjni przybyli na zamek, gdzie ich arcyksiążę przyjmował i krótkiemi przemowami zaszczycał. Po południu przed trzecią godziną przyjechał arcyksiążę do sali, gdzie się odbywają posiedzenia rady gminnéj, i pożegnał się z radą gminną w komplecie zebraną. —

— **Prezydent krajowy dr. Karol Jäger** przybył do Cieszyna d. 26 bm. i był na tym samym dniu z wizytą pożegnalną u arcyksięcia Eugeniusza, który za kilka dni odjeżdża do Pesztu. Przy téj sposobności zwiedził p. prezydent ewangelicki szpital w towarzystwie starostów p. Rosenberga z Cieszyna i p. Dobrowskiego z Frysztata. Następnie odjechał w odwiedziny do barona Beesa w Raju, a stamtąd do Opawy. —

— **W sobotę d. 24 bm.** o godz. 2 po południu zasnął w Panu śp. Brat Emilian Jan Baptysta Pancíř, przeor tutejszego Zgromadzenia Braci Miłosiernych, czyli jak ich w Polsce ogólnie nazywają, Bonifratrów. Jan Baptysta Pancíř urodził się w mieście Dobruszce niedaleko Królowéj Grodu. Pięć klas gimnazyalnych przeszedł w Królowéj Grodzie, poczém oddał się zawodowi aptekarskiemu. Do zgromadzenia Bonifratrów wstąpił w Pradze, mając lat 21, i otrzymał imię Emiliana. Jako zakonnik mieszkał w Zebrzydowicach pod Kalwaryą Zebrzydowską w Galicyi, potém w Wizowicach na Morawie, późniéj w Proskejowie na Morawie, a wreszcie jako wyższy aptekarz w Lincu, w Wyższych Rakusach. W r. 1866 odbył kampanią prusko-austryacką jako członek oddziału szpitalnego i za gorliwość swą w pielęgnowaniu chorych otrzymał złoty medal zasługi. W r. 1878 przysłany tudotąd jako przeor cieszyńskiego zgromadzenia Bonifratrów, zarządzał niém do ostatniéj chwili. Pogrzeb śp. O. Emiliana odbył się w poniedziałek po południu o godz. 3, uroczyście z udziałem tutejszych weteranów i licznéj publiczności. Pochował go książęco-biskupi komisarz ks. Findiński z Frydka w asystencyi tutejszego duchowieństwa i wielu księży z prowincyi. Ogółem było wszystkich księży 24. Na pogrzeb ten przybyli także O. prowincyał Bonifratrów z Wiednia, przeor z Felsburga, z Krakowa i Zebrzydowic. R. i. p.! —

— **Obłóczyny i złożenie ślubów zakonnych** odbyły się, jak donosiliśmy, we wtorek w klasztorze Elżbietanek w obecności Przew. książęco-biskupiego komisarza ks. Karola Findyńskiego z Frydka. Śluby złożyła nowicyuszka Marya Krystyna Goryl ze Zamarsk. Suknię zakonną przyjęły kandydatki: Cecylia Smolka z Przybora na Morawie i Jadwiga Szłapka z Lipowca przy Skoczowie. —

— **Substytutem zmarłego notaryusza Andrzeja Kotuli** ustanowiony został p. dr. Antoni Dyboski, który téż ten urząd z d. 1 listopada br. obejmuje i będzie urzędował w téj saméj kancelaryi w domu Jonkischa na Starym targu. —

— **Ogłoszenie konkursu.** W celu nadania dwudziestu jeden stypendyów po sto (100) złr. w. a. rocznie z fundacyi śp. ks. biskupa Józefa Aloizego Pukalskiego ogłasza wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiém następujący konkurs: Stypendya te są przeznaczone dla ubogich a pilnych uczniów wyznania katolickiego, uczęszczających do jakichkolwiek szkół publicznych, średnich, wyższych lub specyalnych z wyłączeniem szkół początkowych (ludowych) w obrębie Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiém lub Księstwa Cieszyńskiego, urodzonych w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiém, albo téż urodzonych w Śląsku austryackim, a przyznających się do narodowości polskiéj. Prawo nadawania tych stypendyów służy wydziałowi krajowemu Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiém. Podania należy wnosić *najdaléj do dnia 15 listopada rb.* za pośrednictwem przełożonéj władzy szkolnéj do wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiém i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza. *Kandydaci urodzeni na Śląsku winni w prośbach swych wyraźnie oświadczyć, że się przyznają do narodowości polskiéj.* —

— **Ilu jest Polaków na Śląsku.** Według spisu ludności z d. 31 grudnia 1890 mieszka na Śląsku 178.099 Polaków, o 23.212 więcéj niż w r. 1880. Nie wynika z tego, że Polaków na Śląsku przybyło, bo ich tu jest przeszło 200.000, chyba to można powiedzieć, iż wielu Polaków przy ostatnim spisie lepiéj się namyśliło i napisali zamiast języka niemieckiego język polski. Spodziewamy się, że w r. 1900 będzie nas jnż przeszło 200.000 Polaków. —

— **Zima zbliża się dość szybkim krokiem.** Po prześlicznéj kilkotygodniowéj pogodzie mieliśmy już dwa zimne deszcze, w środę przed wieczorem cokolwiek śniegu, w czwartek padał śnieg z gradem i deszczem i zabielił dachy i pola, a dziś w piątek śnieg leży dość grubo i lodu warstwa pokryła miejscami wodę w kałużach i rynsztokach. —

— **Licytacye.** Połowa gruntu Nr. 63a w Wendryni (cena szacunkowa 4661 złr. 18 ct.) d. 16 listopada i 18 grudnia w są-

dzie powiatowym w Jabłonkowie. Realność Nr. 15 w Bruzowicach (cena szacunkowa 7426 złr.) d. 14 listopada i 14 grudnia w sądzie powiatowym we Frydku. —

— **Dla Macierzy szkólnéj Księztwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Franciszek Brzezowski, nadinżynier i kierownik ruchu kolei Północnéj w Mor. Ostrawie za członków w okolicy Polskiéj i Morawskiéj Ostrawy 18 złr. 30 ct., mianowicie złożyli pp.: Franciszek Brzezowski, Wojciech Fiala, Edward Liszka po 2 złr., Stanisław Masłowski 3 złr., Jan Bogda, Leon Brzezowski, Ignacy Klausner, Wawrzyniec Latowicz, Franciszek Najder, Henryk Schrott, Henryk Wojda, Bolesław Zaręba, Zygmunt Zajkowski po 1 złr., z kartek 10-centowych 30 ct.; — p. Jan Knkucz, słuchacz filozofii w Krakowie 1 złr.; — ks. Józef Karowski, wikary w Jabłonkowie 1 złr. --

— **Z Bobrku.** W niedzielę wybuchł pożar w stodole należącéj do Stellera przez nieostrożność bawiących się tamże dzieci i pochłonął całe gospodarstwo. —

— **Z Mostów** przy Jabłonkowie. Przeszłéj niedzieli poświęcił Przew. ks. dziekan Aloizy Oreł z Jabłonkowa w asystencyi naszego Wiel. ks. proboszcza i starszego ks. wikarego z Jabłonkowa bardzo piękny krzyż kamienny przy drodze cesarskiéj, który postawili gospodarze Paweł Bazgier i Adam Wiszczór. Ludu przybyło w procesyi na tę uroczystość wielkie mnóstwo. Kazanie przy krzyżu wypowiedział ks. Józef Karowski, wikary z Jabłonkowa, znany a biegły mówca. „Bóg zapłać“ Przew. ks. dziekanowi i ks. Karowskiemu za poniesione trudy. Jest to już trzeci krzyż, który tego roku w naszéj gminie poświęcony został, za co się katolikom mosteckim uznanie należy. —

— W poniedziałek d. 26 bm. odbyły się u nas wybory do wydziału gminnego. W I kole wybrani zostali: ks. proboszcz Jan Dusz 37 głosami, Paweł Fiedor, dotychczasowy wójt 36 gł., Ant. Knpka 28 gł., Paweł Motyka 27 gł. W II kole: Paweł Kluz 30 gł., Adam Kluz 29 gł., Jakób Altmann 27 gł., Paweł Sikora 26 gł. W III kole: Józef Szotkowski 8 gł., Adam Hnsar 7 gł., Jerzy Fiedor 7 gł., Adam Motyka 6 gł. —

— W ten sam dzień wydzierżawioną została gminna karczma chrześcianiuowi Łyskowi za 240 złr. rocznie. Dotąd zawsze była karczma ta w rękach żydowskich; więc i u nas są antysemici. Pocieszającém jest, że nasi chłopi uwolnili się od opiekuństwa żydowskiego, niepocieszającém zaś jest, że sobie wybrali jednego żyda do wydziału gminnego. —

— **Z Ogrodzonéj.** Przeszłéj soboty wracała żona wójta z Iskrzyczyna wraz z córką i jeszcze inną kobietą z targu z Cieszyna. Niewielki chłopiec wójtowéj kierował pięknym koniem. Gospósie, widocznie zadowolnione z dobrego targu i zajęte miłą pogawędką, jadąc mocno spadzistym gościńcem pod kościołem prawdopodobnie nie zahamowały odpowiednio woza. Koń nie mogąc, a może téż i nie chcąc wstrzymać woza, puścił się galopem na dół. Słabe siły chłopca nie zdołały konia utrzymać, co widząc jedna z kobiet, uchwyciła za lejce i chciała go zwrócić na równinkę przed gospodą. Krok ten przyspieszył tylko nieszczęście, bo koń do ostatniego rozogniony i prawie oszalały, przypędziwszy do nowego płotu obok gospody, chciał go przeskoczyć i przebódł się nieborak na ostrych sztachetach. Pomimo że jedna z kobiet przez zeszycie dziur w piersiach oddała mu pierwszą pomoc weterynarską, koń bodaj ostoi się przy życiu. — „Hamuj koła z góry, a ochronisz skóry!“ —

— **Z Nierodzima** przy Skoczowie donoszą nam, że tam pracowali robotnicy przy regulacyi Wisły w święto św. Jadwigi, tak jak gdyby to był dzień powszedni. Wisła płynie już bez regulacyi kilka tysięcy lat, zdaje się nam więc, że nie wiele na tém zależy, czy będzie zregulowaną dzień wcześniéj lub późniéj. Co czynią ludzie bez Pana Boga, źle czynią i nie mogą się spodziewać błogosławieństwa Bożego w pracach swoich. Zresztą regulacya około Skoczowa nie przyniosła pożądanych owoców, owszem słychać, że woda topi tém więcéj biedaków około Strumienia, Zarzecza i Zabrzega, ponieważ około Skoczowa szybko odpływa, w dolinach zaś, gdzie dotąd nic nie regulowano, tém szybciéj i bardziéj wszystko zalewa. —

— **Z Rudzicy.** Nasz czcigodny i ogólnie szanowany dziekan i proboszcz ks. Tytus Śliwka starał się już od dłuższego czasu o wybudowanie nowych zabudowań gospodarskich dla probostwa. Po długich kłopotach udało mu się nareszcie zebrać potrzebne fundusze i w bieżącym roku postawił w miejsce walących się obszerne, wygodne i piękne budynki. Ks. dziekan sam kierował robotą i jemu tylko mamy do zawdzięczenia, że budynki te kosztują około 700 złr. mniéj, niż w preliminarzu wyznaczono. Oprócz tego ofiarował blisko 600 złr. z własnéj kieszeni na koszta budowy. Za te starania, poniesione około upiększenia budynków należących do probostwa, składamy Przew. ks. dziekanowi i naszemu proboszczowi najserdeczniejsze podziękowanie. *Kilku parafian rudzickich.* —

— **Z Dąbrowéj.** W gospodzie Königsteina, która niedawno stała się pastwą płomieni, zdarzyło się 23 bm. nieszczęście. Gotowano w kotle jakiś płyn do zapuszczania podłogi. Nagle płyn ten eksplodował i popalił bardzo trzy osoby, z których jedna wkrótce zmarła, dwie inne zaś przewiezione zostały do szpitala Braci Miłosiernych w Cieszynie. Zdaje się, że osoby te wyleczone zostaną, jeżeli nie przyłączy się jaka inna choroba. —

— **Z Polskiéj Ostrawy.** Od kilku tygodni mamy tu niemiłego gościa; zagnieździł się bowiem w naszéj okolicy tyfus plamisty. Na szczęście nie zabrał wiele ofiar i jest nadzieja, że wkrótce zupełnie wygaśnie. —

— **Z Mor. Ostrawy** donoszą, że tam pomiędzy ludnością biedniejszą wzmaga się prąd emigracyjny do Brazylii. W Morawskiéj i Polskiéj Ostrawie mieszka kilkatysięcy Polaków robotników. Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby odnośne władze zwróciły baczne oko na agentów, namawiających robotników do wędrówki za morze. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 24 paździer.: hektolitr pszenicy (77 kilo) 9 złr. 50 ct.; żyta (70 kilo) 8 złr. 40 ct.; jęczmienia (64 kilo) 4 złr. 70 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 20 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 29 października: Renta pap. 91.60—91 80. nowa pap 101 50—101.70; srebr. 91.45—91.65; złota 109.——109 20. — Srebro 100—100. Dukat 5.59—5.61. Marka pr. 57.72—57.80. Rubel papierowy 1.22—1.22½.

Kancelaryą po zmarłym c. k. notaryuszu **Andrzeju Kotuli** obejmuję jako substytut notaryalny z dniem 1 listopada 1891 i będę urzędował w tym samym domu pod Nr. 179 przy Starym targu w Cieszynie.

Dr. Antoni Dyboski,
substytut notaryalny.

Piekarnia i sklep

są zaraz, albo dopiero od Nowego roku do wydzierżawienia. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Ropicy.**

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Konkurs.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole ludowéj z polskim językiem wykładowym w Porębie jest do obsadzenia posada **wyższego nauczyciela,** uposażona pensyą 400 złr. i dodatkiem funkcyjnym 100 złr., wraz z wolném pomieszkaniem w budynku szkólnym, i posada **niższego nauczyciela** z pensyą 240 złr. i wolném pomieszkaniem.

Ubiegający się o tę posady winni swe podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta i w sposób przepisany przesłać **do 20 listopada 1891** do miejscowéj rady szkólnéj w Porębie.

C. k. rada szkólna powiatowa
we Frysztacie dnia 3 października 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

Niniejszém składam publicznie moje podziękowanie **dr. Józefowi Sikorze,** miejskiemu lekarzowi tu w miejscu, który męża mego uratował z nagłéj a ciężkiéj choroby, tak samo i p. Jerzemu Buzkowi, Józefowi Lipowskiemu i pani Zuzannie Paduch, którzy mi również przy tém wielce byli pomocni.

Niemniéj serdeczne dzięki składam panu nadleśniczemu Scheithauerowi, p. leśniczemu Helisowi, p. Jerzemu Dyrnie i wszystkim innym Panom, którzy mego męża w tak ciężkiéj chwili raczyli odwiedzić.

Jabłonków dnia 25 października 1891.

Zuzanna Zielina.

Prośba!

Dyurnista i ojciec siedmiorga drobnych dzieci, przez swą i dzieci słabość i różne inne nieszczęścia pozostający w nędzy nieopisanéj i braku utrzymania, która to okoliczność stwierdzona została, udaje się z prośbą do czułych i litościwych serc Szan. Publiczności o podanie ręki pomocnéj, co Bóg z pewnością nadgrodzi. **Ignacy Skórski,** Ul. Zatylna Nr. 1 **w Tarnowie.**

Korepetytor

udziela lekcyi i pomaga uczniom klas niższych w językach: łacińskim, greckim, niemieckim, polskim, początkach francuskiego, itd. itd. Adres: **Ulica Bóżnicza (Tempelgasse)** Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Rzetelni **agenci, podróżujący i zastępcy** w miejscu zostaną natychmiast przyjęci w każdéj miejscowości dla pewnéj fabryki z bardzo pokupnym towarem. Prowizyi zapewnia się aż do 35%, dyet w podróży 10 złr. dziennie i stałą odpowiednią pensyą przy dobréj zręczności. Zajęcie to może każdy przyjąć jako poboczne zatrudnienie, ktokolwiek posiada trochę znajomości. Tylko piśmienne oferty przyjmuje

J. Bouček, w Pradze.

Szuka się

Werkmistrza

do małéj rólniczéj gorzelni. Zgłosić się do Administracyi „Gwiazdki Cieszyńkiéj".

Nauczyciel języka polskiego,

władający nim poprawnie i gruntownie według najnowszych zasad, **udziela lekcyi tegoż języka** za stósownem miernem wynagrodzeniem.

Adres: **B. K. Rzepecki,** ulica Bóżnicza (Tempelgasse) Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Pod **gwarancyą rozpuszczalnéj zawartości kwasu fosforowego** polecam

Superfosfaty	po 6 złr. — ct.
Preparowaną mąkę z kości	po 7 złr. — ct.
Saletrę chilijską	po 12 złr. 50 ct.

w workach 100 kilogramowych brutto.

Rudolf Harok w Bielsku.

☞ Przy odbiorze 50 worków razem przesyłam franko do każdéj stacyi.

Do sprzedania

piękny nowo wybudowany **dom z ogrodem,** składający się z sześciu pokoi i dwóch kuchni, oraz piwnicy; sntereny na szynach sklepione, stósowne do wszelkiego handlu lub warsztatu; przy tém drewniane chlewy i stajnia; studnia w ogrodzie z bardzo dobrą wodą. Dom ten położony przy najgłówniejszym trakcie w Gorlicach.

Co do ceny i bliższych szczegółów udzieli wiadomości właściciel **Hieronim Ciołkosz,** piekarz **w Gorlicach.**

Serarza

zdolnego do wyrobu serów szwajcarskich, kawalera, mającego kilka lat praktyki w tym zawodzie, szuka zaraz **Zarząd dóbr Wrzępia p. Ujście Solne, Galicya.**

Pensya początkowo 150 złr. rocznie i utrzymanie. Zgłoszenia poparte odpisami świadectw przyjmuje **Zarząd.**

HOTEL pod „JELENIEM"

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokądbądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem"** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 203 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 7 listopada 1891. **Nr. 45.**

O małéj loteryi.

Między rzeczami doczesnemi, za któremi człowiek niestrudzenie czasem goni i osięgnąć się je stara, niepoślednie miejsce zajmuje loterya. Wymyślona ta gra pieniężna od dawien dawna opanowała już serca i umysły milionów, a będąc dawniéj tylko przedsiębiorstwem osób prywatnych, w ostatnich czasach przeszła na własność rządów, które z niéj czasem dość wielkie mają korzyści.

W Austryi mamy dwa rodzaje loteryi rządowéj: małą i wielką. Małą loteryą nazywamy regularne ciągnienie pięciu numerów, a takie loterye znajdują się we Wiedniu, Lwowie, Bernie morawskiém, Pradze, Lincu itd. Można w nich stawiać na jeden numer, co się zowie extrato, albo na dwa, trzy, cztery i pięć. Wyciągnięte dwa stawiane numera zowią się ambo, wyciągnięte trzy zowią się terno, cztery quaterno, pięć quinterno. Na takie małe loterye stawiają ludzie po większéj części ubożsi, gdyż stawka jest mała, a najmniejsza wynosi tylko kilka centów, podczas kiedy w innych loteryach najmniejsza stawka wynosi kilka reńskich. Te małą loteryą utrzymuje państwo już od dawna i bierze z niéj zyski i wypłaca wygrane.

W najnowszych czasach poczęli ludzie dbający o dobro ogółu ostro powstawać przeciwko téj loteryi. Poseł Roser, który już lat trzydzieści zasiada w radzie państwa, w każdym roku przemawia bardzo obszernie i dobitnie przeciwko małéj loteryi, a jako ów sławny w starożytnych czasach rzymski Cato (Kato) każde posiedzenie senatu, o czemkolwiek była mowa, kończył słowy: „Caeterum censeo Carthaginem esse delendam“, co po naszemu znaczy: „zresztą jestem tego zdania, że miasto Kartago (wrogie Rzymianom) powinno zostać zburzone,“ — tak téż poseł Roser w każdéj a każdéj sesyi podnosi ostro głos przeciwko małéj loteryi, że takowa powinna być raz na zawsze zniesioną, i gorliwy obrońca ludu znajduje przy tém zawsze poparcie z innych stron.

Zarzuty, jakie wielu ludzi podnosi przeciwko loteryi, są różnego rodzaju:

Jedni twierdzą, że przez to podniecają się jeszcze zabobony, bo np. jednemu śni się o ogniu, drugiemu o śmierci, trzeciemu znowu o czémś inném, wedle tego ludzie ci kombinują i obliczają numera, które wyciągnięte być powinny. Albo kiedy jaka wysoka osoba umrze, albo nawet jaki zbrodniarz zostanie powieszony, bywa we Wiedniu taki natłok ludzi do bióra loteryi, mianowicie ze strony starszych kobiet, które według dnia urodzenia i śmierci tych osób zmarłych lub straconych, lub z innych dotyczących osób tych okoliczności obliczają numera, na które mają stawiać, że pisarze nie mogą podołać pisaniu numerów.

Drudzy przeciwnicy téj loteryi powiadają, że zysk z loteryi, jaki ma państwo, jest rzeczą niemoralną i niedozwoloną; bo 1. państwo ma daleko większe szanse czyli widoki wygrania niż strona, która na numera stawia; 2. państwo spekuluje na namiętności ludzi i takowe straszliwie podnieca.

Inni wreszcie podnoszą ten ważny zarzut, że przez małą loteryą już tysiące ludzi zostało zrujnowanych, gdyż wielu jest takich, u których namiętność grania i chciwość wygrania przybiera takie rozmiary, że wszystek ich majątek loterya nierzadko pochłania. A jeżeli nawet czasem ktoś wygra i niespodzianie przyjdzie do pieniędzy, to takie nabywanie majątku nie jest zbyt uczciwe, gdyż człowiek powinien robić sobie majątek i uzyskać takowy w sposób uczciwy pracą i oszczędnością.

Rząd był przyrzekł, że się postara o zniesienie loteryi, skoro tylko będzie można, lecz w téj chwili uczynić tego nie może, gdyż nie wie, w jakiby sposób zastąpił kilka milionów zysku, który ma z loteryi.

My z naszéj strony możemy oświadczyć, że dwa mianowicie zarzuty uważamy za słuszne:

Po pierwsze, że widoki wygranéj, czyli tak zwane szanse, po stronie rządu bez porównania większe są niż po stronie grających w loteryą; w sprawiedliwéj zaś grze powinny szanse po obu stronach być równe i chyba niewielka korzyść po stronie rządu dałaby się tém usprawiedliwić, że rząd ponosi różne koszta z loteryą połączone. Jeżeli bowiem stawia kto na trzy numera, to przynajmniéj 3000 razy jest prawdopodobném, że te trzy numera nie zostaną wyciągnięte, a więc rząd tylekroć wstawkę weźmie dla siebie, zamiast żeby ją strona wstawiająca wygrała.

Drugi zarzut, także bardzo słuszny, jest ten, że gra w loteryą może się bardzo łatwo wyrodzić w namiętność i że rzeczywiście wielu ludzi przez loteryą albo się zupełnie rujnuje, albo przynajmniéj ponosi wielką szkodę. Bo gdyby nie było przy loteryi téj nie-

sprawiedliwości, o jakiejśmy wyżéj wspomnieli, to jest, że rząd niezrównanie więcéj ma widoków zysku z loteryi niż strony grające, wtedy nie możnaby ze strony moralnéj właściwie nic zarzucić, jeżeliby kto grał rorumnie, to jest tak, że w razie przegranéj wcale materyalnéj straty nie poczuje i ani sobie, ani drugim nie szkodzi. Zresztą tak jest i we wielu innych podobnych wypadkach; naprzykład co do innych gier, dozwolonych zabaw itd., że same w sobie nie są złe i szkodliwe, lecz tylko wtenczas stają się zgubnemi, kiedy człowiek przebierze w nich miarę i z namiętnością im się oddaje. Podobnie i loterya głównie dla tego staje się zgubną, kto nie postępuje sobie według rozumu i z wściekłą namiętnością téj grze się oddaje.

W ogóle jednak gdy wygrana w loteryi zależy tylko od ślepego szczęścia i często zwłaszcza przy przegranéj połączona jest z wielką obrazą Boga, przeto radzimy wszystkim miłującym spokój wstrzymywać się od gry w loteryą, a uczciwą pracą, zapobiegliwością i oszczędnością z łaską i pomocą Boga doczesnego i wiecznego dorabiać się chleba i skarbu. —

BRACISZEK RENAT.

X. (C. d.)

W sieni u Cofały stoi czarna trumna, przyozdobiona krzyżem sięgającym przez całe wieko, a woskowe świece goreją obok niéj we dnie i w nocy. Ludzie przychodzą niemal procesyę, aby niebożczykowi oddać ostatnią cześć i pożegnać się z nim na zawsze. Wstępują do sieni, żegnają się, klękają, modlą się, a każdy wychodzący przeżegna siebie i trumnę. Wieczorem schodzą się sąsiedzi z całéj wsi, siadają za stołem, śpiewają psalmy i żałobne pieśni, mówią Różaniec i litanią za duszę zmarłego w Panu.

Według zwyczaju pocieszają wszyscy Cofałową, chociaż się zdaje, jakoby ona pociechy ani nie potrzebowała, ani nie pragnęła. Płacze ona wprawdzie, ale więcéj jakoś ze zwyczaju i można poznać, że ten płacz nie jest serdeczny i szczery.

Jeżeli się kto pyta, co niebożczykowi Cofale się stało, że tak nagle umarł, to Cofałowa jest w kłopocie i nie umie na to odpowiedzieć. Nareszcie powiadá, że niebożczyk miał osobliwą naturę, że się gniewał często bez przyczyny i tém samém zniszczył sobie zdrowie.

Każdego z nawiedzających dziwi obojętność Cofałowéj, a jeszcze więcéj dziwią się temu, że Stasia nigdzie nie widać i wcale go nie ma w domu. Wiele stąd naturalnie rośnie gadaniny, a nawet najspokojniejsi zastanawiają się nad tém i różnie sobie tłómaczą nieobecność Stasia, a stary Knotek nie przestaje twierdzić, że w Cofałowéj zagrodzie już nie będzie tak jak bywało.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb niebożczyka Cofały, tak okazały, jak w Kukliku rzadko się zdarza. Przybyli ksiądz dziekan z księdzem wikarym, a ludu zebrało się z całéj okolicy wielkie mnóstwo. Kiedy ksiądz dziekan pokropił trumnę, nie mógł się sam wstrzymać od łez, a nad grobem musiał od żalu na chwilę przestać się modlić, a i cała rzesza zebranego ludu zaczęła głośno płakać i narzekać. Cofałowa téż płacze, ale zakryła twarz chustką, Staś stoi za matką, zakrył sobie twarz czapką i nikt nie wie, czy płacze, czy nie.

Już mają trumnę spuszczać do grobu i wszyscy mniemają, że to według zwyczaju uczynią Staś i Maciéj, jako najbliżsi krewni, lecz Maciéj od żalu nie mógł tego uczynić, na Stasia zaś skinęła matka, aby na trumnie, nim ją spuszczą do grobu, uczynił znak krzyża. Staś ledwie się palcem trumny dotknąwszy, szybko go znowu cofnął, jakby się żarzącego węgla był dotknął.

Inni ludzie spuścili trumnę do grobu, lecz każdego z obecnych nderzyła Stasiowa obojętność. Od niepamiętnych czasów nie było tego zdarzenia, żeby dziecko na pogrzebie ojca tak się było zachowało. Niejeden przepowiadał Stasiowi smutną przyszłość, a po pogrzebie odezwał się znowu między ludem głos starego Knotka: „Nie będzie tak, nie będzie w Cofałowéj zagrodzie, jak bywało za życia niebożczyka.“

XI.

Od pogrzebu Cofały mija trzeci rok, a w gospodarstwie Cofałowem nic prawie się nie zmieniło. Maciéj i Sikora sieją, zbierają, pracują w polu i w domu, tak jak się od niebożczyka nauczyli. Powodzi się im dobrze i ludzie się dziwią, że we dwóch podołają tak wielkiéj pracy. Cofałowa jest zadowolniona ze swego położenia i straty małżonka dotąd ani nie czuje, ani nie żałuje.

Staś jednak sprawia jéj poniekąd pewną troskę. Praca mu się brzydzi, wałęsa się po wsi i nie siedzi w domu w dzień, a często i w nocy go w domu nie ma. Dokąd chodzi, gdzie przebywa, nie wie sama matka, a jeżeli nalega na niego, aby jéj powiedział, gdzie nocami a i we dnie bywa, odpowie jéj Staś różnie, a nawet dosyć szorstko.

Atoli na wsi w Kukliku wiedzą dobrze, co Staś robi; bywa on u Mośka, chodzi z Tomaszem Kobielą poza wieś, a w mieście przy muzyce pozwala sobie zbyt wiele, trwoni pieniądze i grywa grubo w karty; wszyscy się dziwią, skąd bierze pieniądze, których zawsze ma pełne kieszenie. Niebożczyk Cofała nie utracił bez potrzeby ani grosza, do gospody nie wstąpił, chyba w kiermasz albo we wesele jakiego siedlaczego syna, pracował za trzech, miał gospodarstwo pięknie urządzone, lecz pieniędzy u niego nazbyt nie bywało. Staś zaś jeszcze ani gospodarzem nie jest, a pieniędzy ma zawsze dosyć i umie je także wydać. Niektórzy sądzą, że mu matka daje, ale stary Knotek kręci głową

i w poufném kółku między znajomymi mówi, że Stasiów trzos i kieszeń pachną żydem.

Teresa idzie czasem do wsi na zwiady, różnych dowiaduje się rzeczy i donosi o nich gospodyni. Ale Cofałowa nie wierzy i z rzekomego trwonienia pieniędzy tylko się śmieje.

„To nie może być, mówi zaślepiona w synalku matka. Skądby on brał pieniądze? Przecie po zapłaceniu podatków i myta służących bardzo mało nam pozostanie, kiedy się rok skończy. A jeżeli mu czasem dam reńskiego, aby w kieszeni u niego nie było same płótno, to przecież z taką kiesą nie może bardzo dokazywać.“

Cofałowa jest przekonana, że Stasiowi dzieje się krzywda, i gniewa się na cały Kuklik, że ludzie nie mogą jéj chłopca cierpieć i gdyby mogli, toby go w łyżce wody utopili.

Cofałowa nie może się wstrzymać i opowiada synowi, co ludzie o nim mówią, i prosi go usilnie, aby przynajmniéj dla ludzkich języków siedział więcéj w domu, starał się o gospodarstwo i przestał się wałęsać po nocach. Ale Staś chmurzy czoło i mruczy sobie pod nosem, że nie myśli inaczéj żyć, póki nie będzie miał zapisu, czyli jak tam mówiono „kupu“, i nie zostanie samodzielnym gospodarzem. Póki Maciéj i Sikora zostaną na gruncie, póty on ani nogą na pole nie wstąpi i niczego się nie tknie. Dodaje, że Maciéj i Sikora nic sobie z niego nie robią, są popsuci przez ojca, i że sobie musi innéj poszukać czeladzi, któraby go jako gospodarza poważała i słuchała.

Matka nie lubi słuchać takiéj mowy, bo wie dobrze, że nie masz lepszych i sumienniejszych służących nad Macieja i Sikorę. Wiadomo jéj, że na nich spoczywa gospodarstwo, i obawia się, że wszystko runie, gdyby oni mieli odejść. Przeto uspakaja Stasia i zachcianki kupu i gospodarstwa z głowy mu wybija.

„Jeszcześ młody, mówi mu, i nie ma się co spieszyć. Ja chcę, abyś użył młodego wieku i nie męczył się troską przedwcześnie. Gospodarstwo ci i tak nie uciecze i przyjemności gospodarskich jeszcze tyla użyjesz, aż cię głowa boleć będzie.“

Lecz Staś nic zważa na słowa matki, żąda „kupu“, chce gwałtem gospodarzyć i grozi, że jeżeli się nie stanie po jego woli, zostanie żołnierzem. W taki sposób Cofałowa ma z nim dosyć troski.

Mosiek chciał się przekonać, jaka téż jeszcze zamożność jest w Cofałowem gospodarstwie, aby wiedział na pewno, wiele téż jeszcze może pożyczyć Stasiowi. Pragnął téż zarazem nakłonić Cofałową, aby kazała grunt zapisać Stasiowi. Poczynił więc do spełnienia swych zamiarów odpowiednie kroki. Poszedł po rozum do głowy i użył takiego sposobu. Jednego poranku kiedy wszyscy byli w polu, a Stasia także, jak zwykle, nie było w domu, miała Cofałowa odwiedziny. Przyszedł do niéj żyd Mosiek i wypytywał się tyle, jakoby całe gospodarstwo chciał zabrać ze sobą w miechu. Pytał się o płótno, o owies, o wronego konia, słowem o wszystko. Cofałowa się zdziwiła, że chce tyle wszystkiego mieć, i pytała, na coby to potrzebował.

„Ny, ja dla swój osobe potrzebuję nic, uśmiecha się żyd szyderczo, ale cesarz potrzebuje, wszystko potrzebuje: owies, płótno i koń. Będzie wojna, a wojna wiele zjé.“

Cofałowa się przelękła. Nie tai przerażenia i pyta głosem nieśmiałym, z kimby wojna być mogła.

„Niech będzie, z kim będzie, ale przysięgam Bóg, wojna będzie, twierdzi Mosiek i pięścią uderza się w piersi. Będzie wojna, jakiego nie był od potopu świata. Brać będą męża od żony, ojca od dziatek, gospodarza z pola. Aj waj! Bóg widzi, nie chciałbym ja być młodym człowiekiem.“

Cofałowa ledwie dycha, boi się o Stasia, i nie mogąc ukryć strachu, woła: „Stasia przecie nie wezmą?“

„Ny, pan Staś ma piękny grunt, ma zapis, jest gospodarzem, tego, myślę, nie będą wziąść.“

„Alem ja mu jeszcze zapisu nie dała, przyznaje się Cofałowa i żałuje, że tego dotąd nie uczyniła.

„Co? nie dała? wrzeszczy żyd, rzuca rękoma, kiwa się, jak w bóżnicy, cofa się i parska. Musicie dać szybko, musicie jutro iść do kancelaryi i nie śmiecie zważać na to, co tam pan będzie rzeknąć. Panowie by radzi wszystkich dać do wojskowy kabat i będą mówić, abyście zapis nie dała. Ale dajcie i na nic nie dbajcie; czyby wam nic był żal, gdyby pan Staś nosił gwer i bagnet?“

Aczkolwiek Cofałowa nie wątpiła o prawdzie słów Mośkowych, jednak chciała się spytać kogoś mądrego o grożącéj wojnie. Ale do kogo się tu udać? Do sąsiadów nie ma zaufania, ponieważ od pogrzebu męża wszyscy jakoś krzywo na nię patrzą, Stasiowi nie są życzliwi i oczerniają go ogólnie. Przypomina sobie chałupnika Wrzała i myśl ta ucieszyła ją wielce.

Wrzał się nie zmienił, lecz jest jeszcze zawsze grzeczny, na Stasia dotąd jeszcze nic złego nie mówił i dla Cofałowéj jest uprzejmy. Ale co ważniejsza — on sam tylko może wiedzieć, czy wojna będzie, lub nie. Był żołnierzem, a nawet tamborem, i raz podobno sam gonił nieprzyjaciela, tylko że przy tém, jak niektórzy niewierni Tomasze utrzymują, co tchu w tył uciekł. Czyżby taki człowiek nie miał wiedzieć, czy będzie wojna, czy nie?

Cofałowa udaje się więc umyślnie do Wrzała i pyta, coby on sądził o żydowskiéj przepowiedni. Wrzał zrobił arcymądrą minę, położył palec na czole, rozmyślał chwilę i na końcu się przyznał, że nic stanowczego powiedzieć nie może. Atoli tyle wie na pewno, że to przemierzłe pokolenie Izraela zawsze jakoś wszystko wcześniéj wywącha i zwietrzy, niż inni poczciwi ludzie, nie przeczy więc, że wojna jest możliwą. (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

W tymże samym roku 1104 zajął się Krzywousty Pomorzem. Pomorze w najobszerniejszém znaczeniu tego słowa zajmowało kraje od ujścia Łaby (Elby) do ujścia Wisły. Zamieszkiwały je narody słowiańskie: Obotryci, Wilcy, Lutycy, Pomorzanie — a na południe i wschód od nich siedzieli Prusowie. Miały te narody słowiańskie związkową świątynię (pogańską) na wyspie Rugii; miały wielkie handlowe miasta, np. Gdańsk (Danzig), Kołobrzeg (Colberg), Szczecin (Stettin), Lubeka (Lübeck), Białogród (Belgard) i inne już zaginione. Z mieszkańców zwłaszcza Lutykowie, możni w miasta i twierdze, wskazywali swym pobratymczym sąsiadom Słowianom, jak pośród kraju albo nad brzegiem morza należy zamieszkiwać. Byli to północni sąsiedzi nas szczególnie Ślązaków i trwali w pogaństwie. O własnych siłach nie mogli się ostać wobec Niemców zorganizowanych, mogli istnieć jedynie z Polakami naówczas tak potężnymi. Z temi narodami słowiańskiemi rozpoczął Krzywousty krwawe i niszczące walki, które trwały przeszło 20 lat. Od młodości marzył on o nawróceniu tego kraju do wiary Chrystusowéj i przyłączeniu go do Polski, nie chcąc mieć w najbliższém swém sąsiedztwie pogan i ażeby koniec położyć ich najazdom; lecz ustawiczne wojny i niepokoje, które wywołał Zbigniew, odwracały uwagę Bolesława w inne strony. Dopiero po śmierci Zbigniewa i po załatwieniu zatargów z Czechami i Niemcami wziął się Krzywousty naprawdę do wielkiego dzieła i pozyskania Pomorza dla wiary Chrystusa. Podjął się tego posłannictwa św. Otton, biskup bamberski, „wyuczywszy się języków słowiańskich.“ Jeszcze za życia Władysława Hermana przebywał ten kapłan na jego dworze, zajmował się szkołą i był młodego Bolesława przyjacielem. Dobrawszy sobie do pomocy polskich kapłanów, a otrzymawszy od Bolesława liczny, hojnie wyposażony i dobrze opatrzony orszak, aby jawném było Pomorczykom „że nie po bogactwa — jak to czynili Niemcy — ale z bogactwami wybrał się do nich apostół polski,“ rnszył Otton w Imię Boże w tamte strony. — Bolesław pomagał mu we wszystkiém, wycinał drogi przez lasy, posełał wozy z żywnością i odzieniem dla tych, co się nawracali itd. Poważne i pełne dobroci wystąpienie św. biskupa, mnóstwo darów rozdawanych pomiędzy nawróconych działały bardzo skutecznie, gdyż Pomorzanie przyjmowali tłumnie chrzest święty. Gdy już było wielu chrześcian na Pomorzu, założył Bolesław biskupstwo w mieście Wolinie, głównéj wówczas do niedawna siedzibie pogaństwa, a w kilka lat potém całe Pomorze zostało nawrócone, a Otton mógł wrócił do swojéj dyecezyi.

(C. d. n.)

Korespondencye.

Z Bogumina 25 października 1891.

Uroczystość poświęcenia owych chorągwi, o których wspominała „Gwiazdka Cieszyńska“, obchodzili tutejsi polscy robotnicy w zaprzeszłą niedzielę z wielką okazałością pychy! Kazanie wygłosił ks. wikary Linzer i wyłożył ten napis niemiecki umieszczony na chorągwiach zebranym słuchaczom po polsku! Ale czyż ks. wikary napis ten będzie i nadal w każdą niedzielę, a przynajmniéj co czwartą, wykładać słuchaczom albo czyż on tu na zawsze pozostanie? Gdy każdą niedzielę cudzy lud, który nie był obecny przy poświęceniu, przychodzi do kościoła? Po kazaniu odbyła się suma, przy któréj szli na ofiarę owi polscy robotnicy. A czyż owi fundatorzy, którzy przodek wodzą, wrócili nazad z téj ofiary pieniądze tym, co im na ten „niemiecki“ napis ich nie dali?! Czy to jest na cześć Bogu przekrzywić intencyą składkujących?

Przy poświęceniu wystąpili owi fundatorzy z wielką napaszystością i dumą w białych rękawiczkach. Nie wiem, czy się bali, że sobie ręce zmażą od tych chorągwi niemieckich, czy też farba nie była jeszcze sucha? Czy to była cześć i chwała Boża, czy też wynoszenie się pyszne przed drugimi? Pismo św. mówi: „Pysznym się Pan Bóg sprzeciwia, a tylko pokornym łaskę daje.“

Nie wiem, skąd ów fundator liznął tak wiele téj niemczyzny? Pochodzi on bowiem z pod prostéj siermięgi i z pod słomą krytéj strzecby, a jego szanowny ojciec, co już podeszły jest w latach, jest uczciwym człowiekiem i nic nie ma przeciw swojéj narodowości, owszem wszędzie z nią jawnie występuje! Ów zaś syn jego dla tego że się prześlizgnął jak ślimak gdzieś po Morawie i może był ze dwa tygodnie we Wiedniu, już się wstydzi swego macierzystego języka, którego go matka nauczyła? Może by on chciał chętnie wszystkich swoich współpracowników zgermanizować, ale mu się to nie uda!

Chorągwie są bardzo piękne, jakich jeszcze nie widziałem! ale pamiętajcie panowie fundatorzy, że ten napis „niemiecki“ pozostawicie naszym potomkom, którzy gdy dojdą do swego rozumu dojrzałego, sami osądzą, jakeście sobie postąpili i coście warci!

Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników „Gwiazdki“ i wołam z całego serca równo z nimi: „Niech żyją Polacy!“

Jeden z czytelników „Gwiazdki Cieszyńskiéj“.

Istebná dnia 29 października 1891.

Przebiwszy nocne ciemności, spojrzało słońce ciekawie na ziemię, po raz pierwszy pokrytą śniegiem, jakby białym całunem, i widocznie przelękło się tego nowego a smutnego widoku, bo zamiast pozdrowić ją swemi złotemi promieniami, szybko skryło się po za nieprzejrzystą zasłonę z chmur, by już dnia dzisiejszego więcéj się nie pokazać. To też „Złoty Groń“, zwykle jaśniejący odblaskiem promieni słonecznych, dzisiaj smutno spoglądał w siną dal, niejako przeczuwając, że przez całe miesiące nie będzie nic widział przed sobą prócz śnieżnéj zawiei, że nie będzie go budził lub do snu kołysał ani wesoły śpiew ptaszat, ni poranna pieśń oracza lub żniwiarza, ale że będzie weń uderzał mroźny północny wiatr i będzie go zasypywał śniegiem i lodem.

Smutno na świecie — smutno i w duszy. Tém większe przeciwieństwo jednakowoż z tym smutnym wyglądem ziemi stanowiły radość i wesele, malujące się na twarzach mieszkańców Istebnéj i gmin sąsiednich. Już od samego rana ciągnęły gromady górali strojnych w kamizele, z wielkiemi guzami, w wysokich baranich czapkach, z gunkami dziarsko przez ramie przerzuconemi. Obok nich kroczyły kobiety w białych płachtach, na ciemném tle wyglądające niby duchów gromady, jedynie tylko wesoły śmiech zdradzał, że to żywe istoty. Wszystko zmierzało ku kościołowi i ku farze. W powszedni dzień widok to nieco niezwykły. Zaciekawiony, pytam więc przechodzących, co to dzisiaj za święto? Na to odpowiadają mi chórem: „E! —

panoczku, cóż to nie wiecie?! Wszak to dzisiaj nasz Wielebny pan ks. Henryk Skupień obchodzi wielką uroczystość, bo 50tą rocznicę swoich urodzin. Idziemy więc do kościoła, aby najprzód podziękować Panu Bogu, że nam dał takiego dobrego fararza, a następnie powinszujemy Wielebnemu Panu, że mu Pan Bóg dozwolił taki kęs czasu przeżyć i będziemy Mu życzyć, żeby jeszcze przynajmniéj żył drugie tyle i nami się opiekował. Bo — wiecie Panoczku, chociaż my prości ludzie, to jednak umiemy czcić i szanować tych, którzy koło naszego dobra pracują; chociaż naszą piersi tylko guńka okrywa, to jednakowoż najmroźniejszy wiatr nie potrafi wyziębić z naszego serca uczuć wdzięczności dla każdego, który o nasze dobro się stara i dobrze nam życzy. Ale czas ucieka — zostańcie więc z Bogiem!“ — „Z Panem Bogiem!“ odpowiedziałem, a koło serca zrobiło się jakoś ciepléj i w myśli poweselało, mając w téj rozmowie dowód, że lud przecie jest poczciwy, że mimo złych wpływów nie zatracił jeszcze poczucia wdzięczności dla swego duszpasterza, za to że on koło jego dobra pracuje. Nagle rozmyślania moje przerwał turkot kolas i pojazdów, zmierzających również na probostwo. Ciekawy, co będzie, podążyłem za nimi na farę. Tu przedstawił mi się wzruszający widok. W sali zebrany cały kler z dziekaństwa jabłonkowskiego, ba nawet z sąsiedniéj Słowaczczyzny. Na czele ich stanęli ks. dziekan z Jabłonkowa Aloizy Oreł, ks. dziekan Łomozik, ks. proboszcz Hrubiec, ks. proboszcz Skotnica z Końskiéj, wszyscy w białych długich brodach (naturalnie przyprawionych)! niejako patryarchowie kapłaństwa, starzy weterani, posiwiali już w pracy około służby Bożéj. Pierwszy przemówił do czcigodnego jubilata ks. dziekan Oreł. Wykazawszy w sposób porywający całą doniosłość téj dzisiejszéj uroczystości, złożył ks. Skupieniowi życzenia w imieniu całego dziekaństwa jabłonkowskiego. Poczém wręczając mu piękny srebrny krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, w te odezwał się słowa: „W imieniu „Tego“ walczyłeś dotychczas, walcz i daléj, a „in hoc signo vinces.“ Chwila ta była nadzwyczaj podniosłą, bo czyż może być piękniejsze i znioślejsze hasło dla kapłana, jak w imie krzyża pracować dla dobra ludu i w ten sposób zyskiwać sobie nietylko szacunek u ludzi na ziemi, ale i wieczną chwałę po śmierci? Po tém przemówieniu rzucili się wszyscy zebrani ku ks. proboszczowi Skupieniowi, aby mu teraz każdy sam od siebie jeszcze raz złożyć powinszowanie. Ale tymczasem wydzwoniono na południe, zasiedli więc wszyscy do wspólnego obiadu. Wśród niego ks. proboszcz Skupień pierwszy wypił zdrowie obecnych gości, dziękując im serdecznie za łaskawą pamięć. Po nim przemawiał ks. dziekan Oreł, pijąc zdrowie komisarza książęco-biskupiego ks. Findyńskiego z Frydka i tych wszystkich duchownych, którzyby radzi byli także zaszczycić swą obecnością dzisiejszą uroczystość, ale nie mogli. Po tych toastach posypał się cały szereg innych. Ks. proboszcz Duś z Mostów pił zdrowie zacnych sąsiadów, proboszczy słowackich. Ks. proboszcz ze Skalitego dziękując wzniósł zdrowie zawsze serdecznych i zawsze gościnnych proboszczy śląskich itd. itd. Odczytano także cały stos telegramów i listów gratulacyjnych, nadeszłych z całego Śląska, tak od osób duchownych, jako też i świeckich. Tymczasem jakby biczem trzasł, szary mrok okrył niebo i ziemię, pagórki bliższe i dalsze zniknęły we mgle, wiatr sypał w oczy śniegiem i smagał mrozem po twarzy. Nie czuło się jednak tego wszystkiego, bo serce i głowa były zajęte tylko tą jedną myślą, że byłem świadkiem podwójnéj uroczystości. Z jednéj strony byłem świadkiem obchodzenia 50téj rocznicy nie tyle urodzin, ile rocznicy 50-letniéj pracy nad sobą i nad dobrém bliźnich, z drugiéj zaś strony byłem świadkiem hołdu i dowodów uznania ze wszystkich stron, że ta praca 50-letnia była rzeczywiście dobrą i pożyteczną. To téż kto był świadkiem takiéj uroczystości, ten nie będzie zważał ani na mróz, ani na śnieg, ani na żadne podmuchy złych ludzi, mrożące nieraz najwznioślejsze uczucia i najlepsze chęci w samym zawiązku, ten nie będzie zważał na żadne przeszkody, ale bez odpoczynku i wytchnienia będzie pracował „w imię krzyża dla dobra ludu.“ —

Kraków dnia 2 listopada 1891.

W poprzednim liście podniósłem zasługujące na szczere uznanie starania ludzi wpływowych około podniesienia fizycznego stanu naszéj młodzieży. Nie będzie może od rzeczy dzisiaj wspomnieć o pomieszczeniu naszych szkół średnich, niestety bardzo wadliwém. Wszystkie trzy gimnazya, szkoła realna i szkoła przemysłowa znajdują się w budynkach ciasnych, niezdrowych i wcale nie odpowiadających najskromniejszym zdrowotnym wymaganiom. Najgorzéj atoli ma się rzecz z gimnazyum III i szkołą realną. Miasto zobowiązało się wystawić własnym kosztem dwa odpowiednie budynki dla tych szkół i wynajmować takowe rządowi za najumiarkowańszym czynszem. Rząd atoli na warunki te się nie zgodził, wobec czego rada miasta na posiedzeniu dnia 22 października odbytém uchwaliła przedstawić jeszcze bardziéj umiarkowany projekt. Mamy nadzieję, że sprawa ta tak ważna i żywotna nie będzie przeciągać się w nieskończoność, natrafiając na opór rządu, lecz że z wiosną przyszłego roku budowa szkół się rozpocznie, gdyż stan obecny, gdyby miał trwać dłużéj, byłby dla zdrowia młodzieży zgubnym.

O ile rządowe szkoły średnie są pod względem swego umieszczenia zaniedbane, o tyle jednak z zadowoleniem stwierdzić należy, że szkoły miejskie doznają pieczołowitéj opieki. Budynki, w jakich one się znajdują, nie tylko na zewnątrz ładnie się przedstawiają, lecz i wewnętrzne ich urządzenie nie pozostawia nic do życzenia. Obecnie budują się nowe szkoły normalne, w których będą pomieszczone szkoły znajdujące się jeszcze w starych gmachach.

Z powodu zeszłorocznéj posuchy wiele bydła w kraju wyginęło, dowóz więc takowego do miasta staje się coraz trudniejszym i drożyzna mięsa u nas coraz bardziéj się zwiększa. Pragnąc temu zaradzić, tutejsze stowarzyszenie rzeźników odbyło 17 października walne zgromadzenie, na którém uchwalono wysłać petycye do rady państwa i koła polskiego o otwarcie kordonu rosyjskiego i granicy Rumunii dla wprowadzania bydła do Galicyi. W tym samym celu zwołał pan prezydent miasta ankietę na 28 października, która również nad tą sprawą radziła. Jeden z biorących udział w naradach zaproponował założenie w naszém mieście na wzór Szwecyi i Norwegii królikarni, któraby podczas drożyzny innego mięsa zaopatrywała biedniejszą ludność w mięso znacznie tańsze,. Dr. Walentowicz, weterynarz miejski, postawił wniosek założenia dwóch wielkich hal targowych i ustanowienia przepisów co do wprowadzania mięsa do nich i sprzedaży takowego. — Rzecz ta dotychczas nie została załatwioną; przy odpowiednich atoli usiłowaniach sprawa usunięcia drożyzny mięsa w Krakowie może pomyślny weźmie obrót.

Wczoraj i dzisiaj, jako w dnie do modlitwy za zmarłych przez kościół przeznaczone, tysiące publiczności z wieńcami, lampami i świecami dąży na cmentarz, który też wieczorem szczególniéj, jaśniejąc niezliczonemi światłami, czarująco się przedstawia. Groby przybrane wieńcami i zielenią bardzo pięknie wyglądają. Przed pomnikami poległych za ojczyznę w r. 1831 i 1863 pobożni śpiewają pieśni religijno-narodowe, błagając Najwyższego o lepszą dla prześladowanego narodu polskiego dolą.

Nie mam zamiaru występować przeciw okazywaniu czci pamięci o zmarłych, bo jest ona niewątpliwie obowiązkiem każdego chrześcianina, ale lepiéjby było grube te pieniądze, wyrzucane na wspaniałe przystrajanie i rzęsiste oświetlenie grobów, oddać biednym i nieszczęśliwym, których tyle jest niestety w naszém mieście! Szczera modlitwa przy skromném światełku, jaśniejącém na grobie osoby ukochanéj, i hojna jałmużna byłyby z pewnością i Bogu milsze i dla nas i zmarłych skuteczniejsze. Wszystkie pisma nasze przypominają to corocznie, nawołując do zaprzestania téj niepraktycznéj rozrzutności. Dotąd głosy te nie przyniosły pożądanych rezultatów; ufamy jednak, że z czasem ten przepych na cmentarzu w dniu Zadusznym zastąpią uczynki chrześciańskiego miłosierdzia.

Panuje w naszém mieście influenza, choroba objawiająca się gorączką, kaszlem, bólem wszystkich członków itp. Już po raz drugi nawiedza ona Kraków. W roku zeszłym dała się bardzo we znaki. Być może, iż zimna, które nagle nastały, odświeżając powietrze, przyczynia się do ustąpienia téj dokuczliwéj, a niekiedy niebezpiecznéj słabości. — *E. Z.*

Jura i Jánek.

Jura. Witejże, Janiczku, skądże Bóg prowadzi — pono znów z jakiegoś wiesieliska wracasz?

Jánek. Toć tak — byłech tam ku Pruskiéj — ale ty, czy nigdzie nie byłeś w świecie, Juroszku?

Jura. Ja się tak puściłech tu za nasz Hažlach, ku Kończycom, boch tam miał niejaką sprawę.

Jánek. Jest to prawda, że tam głód panuje?

Jura. Jistá prawda, a jeszcze ku temu szewiecki głód, aże się nieraz kopyta po izbach roją.

Jánek. Co strasznego, aże mnie zima bierze; co téż to za okropna choroba, toch jeszcze téż nie słyszał; — czy to jeszcze gorsza jak ta influencya?

Jura. No, toć pewnie gorsza, bo jak się ze szewieckiego dziecka pán zrobi, toż jyny chce z pany obcować w karty grać, przy szklánce rozumem sypać, swojemi dycki gardzi, a kiéj żoná doma co powie, to jest źle, to się zaraz kopyta roją.

Jánek. Szpetna to bardzo rzecz gardzić swoimi, ale ty sakfalentniku coś ty mi strachu nagnał do dusze z twoim głupim głodem — myślálech, że to jistá prawda. — No taki panoczek świec, niech jyny dá pozór, żeby mu się tak nie stało, jako temu Márcinkowi, co to po niego djabeł przez piec láz.

Jura. Ej, człowiecze — jest tam takich fortelownych ludzi jeszcze więcéj. Jest tam jeden taki mądry Matysek, że paragrafy za podszywką nosi, a te mu się tak gwáłtownie cisną do głowy, że wszystkie prawie umie na pamięć.

Jánek. A cóż to za kamizola z temi bukowemi paragrafami?

Jura. To żadná kamizolá — to jyny kabát; to jak ten mądrala został auszusmanem, tak sobie zaráz kupił kabát i zaráz téż z panami w osobnéj izbie grá w karty, cygary kurzy, a nadyma się i ryczy choćby lasu uprzedáć.

Jánek. Tacy mądrale a hardzi to są prawi waryaci.

Jura. O, jeszcze ich tam jest więcéj — jest tam téż jeden jnny — ten jak se mocno podpije, to ręką chmury rozganiá.

Jánek. Dziwne to jeszczy na tym świecie ludziska gdzieniegdzie mocno nie okrzesane, a przec bukowe paragrafy wiedzą jyny te, które patrzą ku ich dumie a pysze — a przez to sami nieraz się niszczą, aże w nic przyjdą.

Jura. A słyszáłeś ty téż, co to Sylezya kołace naprzeciw téj statuy św. Antoniego przy tym nowym cieszyńskim moście?

Jánek. No, toć słyszałech — ale na ten brudny niesklepiony kanál, który tam ciecze w około, a który szpeci cały most i główną ulicę w Cieszynie, to żaden nic nie mówi. Tak to u nas bywa, że święte rzeczy niektórym mądralom mocno przeszkadzają, a najgorsi to zwykle tacy, co to z naszych idą.

Jura. Masz jeszcze i innych rzeczy dość, które niegodziwemi są; teraz zaś w Cieszynie nastała piękna moda, która mówią że należy ku gospodarstwu.

Jánek. A cóż to zaś za moda?

Jura. Panoczkowie jak idą na szpacyr, to nahajka w ręce, a na psa piska a gwizda, choć nie idzie za nim.

Jánek. No, jak pies u masarzá żebra, żeby mu aspoń kość podáł, albo aże co ułapi, to nie może za panem iść od głodu.

Jura. O nie tak, nie — nahajka na psa tak dlá oka, a w domu inaczéj: pies sobie swobodnie bez starości śpi, a nahajka grzmi miłośćpani po plecach; tacy to są ci nowi kulturnicy.

Jánek. To musi być moda albo teráz od Francuza, co ślepo się łasi Moskalowi i naśladuje go kandy może.

Jura. Albo jisto od samego Moskála. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Cesarzowa austryacka zamierza wyjechać do południowéj Francyi. Cesarz Franciszek Józef ma na wiosnę wyjechać po cesarzową i przy téj sposobności zatrzymać się w Paryżu, gdzieby się spotkał z prezydentem francuskim Carnotem. — Stan zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii polepsza się zwolna; nieprzytomność trwa krótko i tylko czasami. — Przy rozprawach nad budżetem ministerstwa obrony krajowéj uchwaliło koło polskie rezolucyą, żądającą, aby jednorocznym ochotnikom, którzy przy egzaminie przepadli, wolno było składać powtórnie egzamin w maju lub czerwcu drugiego roku służby. — Zwycięstwo Młodoczechów zapewnione. *Narod. Listy* donoszą, że przy wyborach do rady miejskiéj w Pradze otrzymali Młodoczesi 7001 głosów, Staroczesi tylko 6066. Więc i w Pradze, która była dotychczas w rękach Staroczechów, wzięli górę Młodoczesi. —

— W piątek d. 30 października rb. o godz. 9¾ wieczorem umarł we Wiedniu książę Konstanty Czartoryski, wiceprezydent izby panów, przeżywszy lat 68. Książę był zapadł na influenzę, a śmierć rychłą spowodowało zatamowanie przewodu oddechowego. Za duszę nieboszczyka odprawiano uroczyste nabożeństwo w kościele zwanym Votivkirche, poczém zwłoki prze-

wieziono koleją żelazną do Sieniawy, gdzie spoczną w grobach familijnych. —

— Cesarz zamianował księdza arcyopata Klaudyusza Vaszary arcybiskupem ostrzyhomskim i prymasem Węgier, a ks. biskupa spizkiego Jerzego Csaszkę arcybiskupem Kaloczy. —

— Proces o wiadome oszustwa w urzędach celnych na Bukowinie toczy się daléj i liczne demaskuje osoby wyżéj postawione. — Namiestnictwo galicyjskie otrzymało wiadomość z Wiednia, że rząd zgadza się na otworzenie we Lwowie głównego zarządu galicyjskich kolei państwowych. Głównym dyrektorem zostałby w takim razie Kłosowski, dotychczasowy dyrektor lwowskiéj dyrekcyi ruchu, który téż już został telegraficznie powołany do Wiednia. Główny ten zarząd miałby dwie dyrekcye ruchu pod sobą: jednę we Lwowie, drugą w Krakowie. Dyrektorem ruchu we Lwowie ma zostać radzca Sladkowski, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika we Lwowie, a w Krakowie ma nadal pozostać dyrektorem ruchu Wiktor Kolosvary. Wszakże odrzucił rząd życzenia koła polskiego, aby utworzyć w Galicyi osobną radę kolejową. I to dobre tymczasem co Galicya pozyskała — późniéj będzie można o więcéj poprosić. — Król rumuński wracając z Berlina, nie wstąpił do Wiednia, wszakże sfery rządowe austryackie nic sobie z tego wypadku nie kombinują. —

Ziemie polskie. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, jak donoszą z Rzymu i z Poznania, został mianowany ks. prałat Stablewski, proboszcz we Wrześni. Prekonizacya ma nastąpić w grudniu rb. na konsystorzu, na którym Ojciec św. zamierza także prekonizować nowego prymasa Węgier ks. Klaudyusza Vaszary i arcybiskupa Kaloczy ks. Jerzego Csaszkę. —

— Ks. kardynał Ledóchowski wystósował do przewodniczącego wieca katolików polskich w Toruniu pismo, w którém mu składa życzenia z powodu pomyślnego przebiegu wieca i jego skutków. —

— Rząd rosyjski wyznaczył już odpowiedni fundusz na budowę trzeciego mostu pod Warszawą. — Sławny cmentarz powązkowski w Warszawie w tegoroczny Dzień zaduszny odwiedziło wedle liczenia służby cmentarnéj przeszło 100.000 osób. —

— W wyższych kołach rządowych w Petersburgu poruszono myśl usunięcia z użycia polskich miar długości, jak sążni i łokci, morgów i prętów kwadratowych. Ma to być konsekwentném przeprowadzeniem ukazu carskiego z roku 1848, który postanawiał, aby „we wszystkich czynnościach rządowych i prywatnych używano miar i wag istniejących w Rosyi.“ —

Prusy i Niemce. Ekskanclerz niemiecki książę Bismark ma przybyć do Berlina na otwarcie parlamentu, a nie zajmując bynajmniéj nieprzyjaznego stanowiska wobec rządu w innych rzeczach, zwalczać będzie wszakże traktat handlowy austryacko-niemiecki. — Cesarz Wilhelm oburzony podobno do ostatniego straszliwą demoralizacyą swéj stolicy wydał odręczne pismo, aby zwłaszcza w przypadkach dotyczących spraw małżeńskich sądy postępowały z całą surowością — a policya wszystkie wytężała siły, celem wyszukania winnych. Odręczne to pismo cesarza przeciw rajfurstwu zredagował podobno tajny radzca dr. Lucanus.—

— Król grecki wracający z małżonką i obiema córkami z Danii do domu, przejechał w niedzielę przez Frankfurt, gdzie stanął w hotelu; w poniedziałek udał się w dalszą drogę przez Berlin, aby odwiedzić cesarza Wilhelma II, którego rodzoną siostrę Zofię ma królewicz grecki za żonę. —

Rosya. Na dniu 2 listopada ogłoszony został nowy ukaz carski, mocą którego zakazany został wywóz z granic państwa rosyjskiego i ziem polskich pod berłem rosyjskiém wszelkiego zboża, oprócz pszenicy. Zakaz ten zabrania także wywozu ziemniaków oraz wszelkich wyrobów z zakazanego zboża i ziemniaków, jak mąki, krup, ciasta, chleba itd. Zakaz ten obowięzuje od zaraz; wszakże kupcom zbożowym pozostawiono trzy dni wolności do uzupełnienia swych wysyłek rozpoczętych przed ogłoszeniem zakazu. —

— W sobotę przybyła carska familia parowcem do Gdańska i udała się zaraz dworskim pociągiem przez Królewiec i Wierzbołów do Petersburga. Wraz z carstwem jechali do Rosyi król i królowa duńscy, oraz księżna Walii, żona angielskiego następcy do tronu. Przed dworskim pociągiem jechał osobny pociąg z urzędnikami, służbą i bagażami. Dziś car już na Krymie. —

— Utworzenie nowego korpusu armii z główną komendą w Dorpacie odłożono do stycznia roku przyszłego. — Car udzielił nagany jenerał-gubernatorowi podolskiemu za to, że pozwolił pewnéj polskiéj pani kupić 200 morgów gruntu. —

Francya. Donoszą z Algieru, że ks. kardynał Lavigerie obłożnie chory i przyjął już ostatnie sakramenta. Gdyby rzeczywiście nieubłagana śmierć zabrać miała tego wielkiego kapłana i apostoła Afryki, Murzyni straciliby swego najlepszego ojca i dobroczyńcę. Może Bóg dobry zatrzyma go jeszcze przy życiu. — Zatarg rządu francuskiego z kościołem katolickim we Francyi bynajmniéj temuż rządowi nie wyjdzie na dobre. Katolicy francuscy strasznie się na postępowanie rządu oburzają, a Ojciec św. zgromił je także surowo publicznie. Gdy Francuzi rozpoczną walkę z Bogiem, Bóg spuści na nich swe narzędzie kary w postaci Prusaków, którzy znów pójdą na Francyą i znów ją zbiją doszczętnie. —

Portugalia. Rozległym planom barona Hirscha kolonizowania żydów w Południowéj Ameryce i wykupywania gruntów od Portugalczyków stanął energicznie rząd portugalski na przeszkodzie, który przesłuchawszy w téj sprawie głównego agenta barona Hirscha w Portugalii, zakazał Portugalczykom, aby gruntów swych żydom nie sprzedawali i aby robotnicy portugalscy pod żadnym warunkiem nie chodzili ani w służbę, ani do roboty do żydów. Taki zakaz byłby dobry dls naszego ludu, zwłaszcza naszych dziewczyn. —

Rozmaitości.

— **W Starym Sączu** założono pod firmą: „Pierwsza galicyjska fabryka masarska“ zakład doborowych wyrobów z mięsa, a że przedsiębiorstwo to urządzono na większą skalę, a towar oddawany będzie po zwyczajnych cenach targowych, przeto można się spodziewać, że przedsiębiorstwo to uda się w zupełności. —

— **Z Chyrowa** w Galicyi donoszą pod dniem 1 bm., że tam dnia 27 października wieczorem były silne błyskawice, połączone z grzmotami, piorunami i straszną ulewą, trwającą kilka godzin. W nocy następnéj spadł pierwszy śnieg, który pokrył całą okolicę grubą warstwą, następnie obwycił mróz i trzyma po dziś dzień. Tegoroczna wiosna w tamtéj okolicy podobnie się zaczęła, gdyż na sam św. Józef były tam grzmoty z błyskawicą i deszcz, chociaż rano tego samego dnia był dobry mróz. Dziwne doprawdy zjawiska! —

— **Przy wizytacyi przez cesarza** szkoły kadetów w Peszcie pytano właśnie w jednéj z klas pewnego ucznia o coś z matematyki. Młodzieniec bynajmniéj nie zmieszany przybyciem cesarza, odpowiadał znakomicie. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską postawą kadeta, zapytał go o nazwisko. „Nazywam się Dymitr Temple!“ — „Temple?! Jakiejże jesteś narodowości?“ — „Jestem Polakiem, Najjaśniejszy Panie!“ odrzekł kadet śmiało. Książę Lobkowitz, towarzyszący cesarzowi, odezwał się do kadeta: Chciałeś zapewnie powiedzieć: „Jestem Galicyaninem?“ — „Nie, Wasza Ekscelencyo! jestem Polakiem!“ odparł dzielny kadet stanowczo. Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał zucha po ramieniu, mówiąc: „Zostań czém jesteś i ucz się daléj tak dobrze jak dotąd!“ Tak piękne uznanie z ust samego monarchy spotkało dzielnego naszego zucha, a postępek młodego Dymitra jest nam najlepszym przykładem, że Polak prawy nigdy i nigdzie nie powinien zapierać się lub wstydzić swéj narodowości. —

— **Ludność miasta Poznania**, stolicy Wielkopolski, wynosi wedle ostatniego obliczenia na dniu 1 grudnia 1890 r. 69.627, i to płci męskiéj 29.737 ludzi cywilnych, 3644 wojskowych; płci żeńskiéj 36,246. Co do wyznania: katolików 40.188, ewangelików 22.000, żydów 6000. Do narodowości polskiéj zaliczono 35.343, do niemieckiéj 34.180 osób. Gdy wszakże odliczymy od téj sumy mnóstwo urzędników, wojskowych i innych w zależności od rządu stojących osób, które z różnych przyczyn podały się za Niemców, zwłaszcza gdy im jeszcze do tego pomagało niemieckie nazwisko, liczba Polaków mieszkających w Poznaniu wzrośnie co najmniéj do 40.000 głów. —

— **Wśród ludu francuzkiego** utrzymuje się zabawna legenda o spuściznie szatana, którą dla jéj oryginalności tutaj przytaczamy. Otóż gdy szatan dla swéj pychy przy stworzeniu świata strącony został z nieba, spadł nieborak na ziemię z takim impetem i hukiem, że się rozprysł na kawałki. Głowa jego zatoczyła się do Hiszpanii, i ztąd Hiszpanie hardo nosząc głowy, znani są ze swéj dumy całemu światu. Ręce wpadły do Turcyi i dla tego Turcy tak są chciwi i nienasyceni, żądni łupów i grabieży. Serce zatoczyło się do Włoch i z téj przyczyny Włosi są tacy kochliwi i mściwi zarazem. Brzuch dostał się do Niemiec, dla tego Niemcy są łakomi i żarłoczni. Nogi dostały się do Francyi i ztąd Francuzi umieją tak szybko biegać. Ot, to sobie taka bajeczka, ale dość dobrze do narodów wzmiankowanych zastósowana. —

— **Słynny pogromca zwierząt**, Karól Jamrach, zmarł przed kilku dniami w Londynie. Dzienniki opowiadają wiele rysów jego niezwykłéj odwagi i przytomności umysłu. W roku 1856 wymknął się z klatki jeden z największych tygrysów bengalskich jego menażeryi i wpadł na ulicę, pełną przechodniów. Wszyscy uciekali przed dziką bestyą z przerażeniem, zostało tylko kilkoro dzieci, których nóżki tak prędko ponieść nie mogły. Nikt nie śmiał podążyć na ich ratunek; zwierzę rzuciło się na jedno z nich i wyszczerzając zęby, przygotowało się już do pożarcia chłopczyka, gdy nagle wybiegł Jamrach zupełnie bezbronny. Okrzyk jego odwrócił uwagę tygrysa od upatrzonéj ofiary. Zwierzę rzuciło się natomiast na pogromcę i oparło łapę na jego ramieniu. Rozpoczęła się straszna walka pomiędzy tak nierównymi zapaśnikami; na plac boju wbiegli wreszcie ludzie z menażeryi i położyli trupem tygrysa. Bohaterski czyn Jamracha zawiódł go przed kratki sądowe. Ojciec uratowanego dziecięcia pozwał wybawiciela o odszkodowanie za podartą sukienkę. Jamrach, jako właściciel tygrysa, został skazany na pięć franków kary.— „Chciałbym serdecznie pana uniewinnić — powiedział sędzia — lecz prawo jest przeciwko panu. Swoją drogą — nigdy jeszcze nie wydałem tak niesprawiedliwego wyroku.“ —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Upraszamy uprzejmie delegatów „Związku śl. katolików“, żeby nadesłać zechcieli wkładki od członków. Redakcya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ pośredniczy w przyjmowaniu wkładek. Wkrótce wyjdzie nowy poseł „Związku“, w którym będzie umieszczona druga połowa członków.** —

— **Wyszedł już Kalendarz Cieszyński na rok 1892 wydany przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“. Zamawiać go można w księgarni p. Karóla Prochaski w Cieszynie po cenie 20 ct. za egzemplarz. Członkowie „Dziedzictwa“ otrzymają takowy za zwrotem stempla, tj. 6 ct., u ks. prof. Swieżego lub w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Kalendarz ten został znacznie powiększony i odznacza się bardzo bogatą i zajmującą treścią. Na pierwszéj stronnicy jest wzmianka, że ten Kalendarz wydany został przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“; upraszamy kupujących, żeby wyraźnie żądali Kalendarza „Dziedzictwa“, a nie innego.** —

— **Wieczorek pożegnalny** na cześć arcyksięcia Engeniusza odbył się d. 4 bm. w środę w sali ratuszowéj. Już o 7 godzinie sala była przepełniona przedstawicielami wszelkich warstw i stanów. Dopiero o 8 godzinie przybył arcyksiążę do sali wśród dźwięków hymnu ludowego. Nastąpiły produkcye muzyczne, śpiewy itd. Burmistrz miasta Cieszyna dr. Demel przemówił w imieniu miasta i wyraził żal z powodu przeniesienia się arcyksięcia z Cieszyna do Pesztu. Najbardziéj podobał się wszystkim obraz z żywych osób, przedstawiający Cieszyn i Budapeszt, pomiędzy któremi stało popiersie arcyksięcia uwieńczone wawrzynem. Arcyksiążę odznaczył wiele osób łaskawemi przemowami, i zabawiwszy w sali przeszło godzinę, odjechał na zamek. W piątek opuścił Cieszyn, aby objąć komendę 13 pułku huzarów w Peszcie. —

— **Wybory gminne w Cieszynie** odbywały się dla III koła d. 3 i 4 bm. Z 972 uprawnionych do głosowania zjawiło się u urny wyborczéj tylko 191. Wybrani zostali: Dr. Jan Demel 191 gł., Karol Holler 185 gł., Alfons Matter 185 gł., Franciszek Passek 185 gł., Karol Scholtis 182 gł., Adolf Tugendhat 168 gł., Jakób Skrobanek 163 gł., Adolf Zatzek 159 gł., Edward Flooh 147 gł. Na zastępców: Jan Gabryś 138 gł., Jan Wojnar 137 gł., Karol Drobik 129 gł., Edward Raszka 123 gł.; Jerzy Cieślar 118 gł. —

— **Pułkownik Viditz v. Auenstein** przybył d. 4 bm. z Bośni do Cieszyna i objął zaraz komendę 100 pułku. —

— **Inspektor krajowy v. Zeynek** zapadł na zdrowiu i ustąpienie jego z zajmowanego stanowiska jest prawdopodobném. —

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W nowo wybudowanéj sali p. Stillera zdarzył się d. 31 zm. nieszczęśliwy wypadek. Bracia Niedobowie, jeden z Cieszyna, drugi z Wiednia, malowali salą na wysokim rusztunku, który się nagle załamał i spowodował pokaleczenie zatrudnionych malarzy. Młodszy nie odniósł niebezpiecznego uszkodzenia, podczas gdy starszy złamał sobie kilka żeber i uszkodził płuca, co łatwo może się stać niebezpieczném dla życia. —

— **Gdzie jest stosunkowo najwięcéj kobiet w Austryi?** Na to pytanie odpowiedzieć musimy, że na Śląsku, bo na 1000 mężczyzn przypada 1096 kobiet. A więc kto się żenić pragnie, niech przyjeżdża na Śląsk. —

— **Dodatki pięcioletnie.** Rada szkolna krajowa przyznała profesorowi przy szkole realnéj w Bielsku Józefowi Bazali pierwszy dodatek pięcioletni, a ks. Józefowi Biolkowi, profesorowi przy gimnazyum w Bielsku, trzeci dodatek pięcioletni. Czwarty dodatek służbowy otrzymali: Jan Kasperlik, nauczyciel w Karwinéj, i Franciszek Zalesiński, nauczyciel starszy w Dziedzicach. —

— **Zima na dobre zawitała u nas.** Śnieg spadł w nocy ze środy na czwartek na kilka cali grubości i prószył we czwartek do południa. Dokuczliwe zimno nie jednemu daje się we znaki. Przy téj sposobności zwracamy uwagę osób interesowanych, aby przed domami swemi posypywały chodniki (trotoary) piaskiem, popiołem lub trocinami od piły, aby tém samém zapobiedz niejednemu okaleczeniu, jakie często powstają skutkiem poślizgnięcia się na chodnikach przechodniów. Mamy nadzieję, że i sam szanowny magistrat zwróci na to baczną uwagę tutejszych właścicieli i zarządzców domów. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: delegat p. Jan Witort ze Żmudzi 70 rubli; a mianowicie złożyli pp.: baron Brunnow Szymon, bar. Brunnowowna Marya i Jan Witort po 5 r., Antonowicz Walery, Rymszewicz Adam, Witortowa Leonia, Brzozowska A., Stark Lucyan i W. K. po 3 r., Kognowiek Stanisław, L. W. A. i Zofia Bohdanowska po 2 r., Ludkiewiczowa Marya, M. E., Rymkiewiczowna Marya, Paszkiewiczowna Justyna, Podolecki Onufry, Szemioth Mieczysław, Woronicz Bronisław, Woronicz Michał, A. M., K. Z., L. J., Mały Czesio, Naruszewicz Adolf, Przyjaciółka oświaty, Stark Otton, Zaliwski Jan, Poresz Tomasz po 1 r., prócz tego z kartek 10-centowych 14 rubli; — p. Mieczysław Rogójski w Kielcach 5 rubli z kartek 10-centowych; — p. Jan Sztwiertnia, gospodarz w Kisielowic 1 złr.; — p. Jerzy Cienciała, gospodarz i poseł w Mistrzowicach 1 złr.; — p. Paweł Zając, gospodarz w Kostkowicach 2 złr. 50 ct. z kartek 10 centowych; — p. Jan Branny, gospodarz w Sibicy 3 złr. wkładki i 80 ct. z kartek; — p. Leopold Niemczyk, gospodarz na Bobrku 2 złr. 50 ct. z kartek 10-centowych; — p. Kazimierz Jełowicki w Ludzkiém 2 złr.; — ks. Franciszek Skotnica, proboszcz w Goleszowie 2 złr. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc październik 1891. Stan wkładek z końcem września 1891 wynosił 4,364.207 złr. 42 ct. Wkładki 117 nowych stron i 451 dawniejszych wynosiły 113.177 złr. 42 ct. Zwrócono 477 stronom, z których 82 zupełnie zaspokojono, 81.316 złr. 4 ct. Włożone kapitały 7758 stron wynosiły z końcem października 1891 r. 4,396.068 złr. 80½ ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Z Karwinéj.** Dnia 31 października, tj. w sobotę, dokonał za pozwoleniem Najprzew. księcia biskupa Wiel. ks. proboszcz Filip Quitta w asystencyi swoich wikarych poświęcenia kaplicy w azylu, czyli ochronce dla ubogich dzieci, zostającéj pod kierownictwem Sióstr Miłosiernych. Ołtarz portatylny ze św. relikwiami nadesłał sam Najprzew. książę biskup na ręce Wiel. ks. proboszcza. Po poświęceniu odprawiła się w téjże kaplicy msza św., podczas któréj złożył Wiel. ks. proboszcz Najświętszy Sakrament do prześlicznego, złotego cyboryum, które osobiście we Wiedniu kupiła nasza Miłościwa pani hr. Larischowa, założycielka ochronki. Również musi widza zainteresować skromna, ale przepiękna lampa dla wiecznie gorejącego światła. Po mszy św. dokonał za szczególném pozwoleniem i przywilejem Najprzew. księcia biskupa Wiel. ks. proboszcz Quitta poświęcenia i kanonicznego urządzenia drogi krzyżowéj, którą przyniosły ze sobą nabożne niewiasty karwińskie z pielgrzymki do Ziemi świętéj. Podczas całéj téj długo trwającéj ceremonii była obecną Miłościwa pani hrabina w towarzystwie jednéj damy dworskiéj, a co szczególna, że ku zbudowaniu wszystkich obecnych hrabina klęczała ze szczególném skupieniem ducha przez cały czas odmawiania drogi krzyżowéj. Na uroczystość tę przybyły również trzy przełożone Sióstr Miłosiernych, a mianowicie jedna z Frydka, a dwie z Kromierzyża. W końcu dodać należy, że powszechnie lubiony Wiel. ks. proboszcz Quitta miał to szczęście i ten przywiléj poświęcić już drugą kaplicę tego roku w obrębie swojéj parafii. Daj Boże! aby się doczekał poświęcenia nowego kościoła w Karwinéj, którego plany znajdują się już w rękach życzliwéj dla kościoła i dla ubogich Miłościwéj naszéj hrabiny. —

— **Z Średniéj Suchéj.** Nasza jednoklasowa szkoła z czeskim językiem wykładowym rozszerzoną zostanie na dwuklasową. —

— **Z Marklowic.** W przeszłym tygodniu we środę ożenił się Józef Szopa, najstarszy gospodarz w naszéj wiosce z wdową Maryanną Burkotową. Józef Szopa liczy około 84 lat, przeżył ze swoją niehoszczką pierwszą żoną przeszło 50 lat, ma 5 synów i 4 córki, przeszło 30 wnuków i kilkunastu prawnuków. Maryanna Burkotowa poszła teraz po raz piąty za mąż, nie mając dotąd żadnych dzieci. —

— **Z Frysztata.** U nas pojawiła się szkarlatyna i zabrała kilka ofiar. Choroba ta, grasująca najprzód w Starém mieście, prawdopodobnie do Frysztata zawleczoną została. —

— **Ze Strumienia** donoszą nam, że do końca r. 1893 musi być w Strumieniu wybudowaną nowa szkoła. Dotychczasowy budynek szkolny jest tak nędzny, że dziwić się trzeba, iż władza polityczna nie zmusiła miasta już przed kilku laty do poczynienia odpowiednich kroków w tym względzie. Obecnie rozstrzygła rada szkolna dla gmin wiejskich okręgu bielskiego, że miasto Strumień musi jak najprędzéj zająć się budową nowéj szkoły. Miasto podało rekurs przeciwko temu rozstrzygnięciu do rady szkolnéj krajowéj, która o tyle go uwzględniła, że przedłużyła termiu do końca r. 1893. Mamy świeżo mianowanego dyrektora p. Pawła Koniecznego, a do nowego dyrektora należy koniecznie nowa szkoła. —

— **Z Bielska.** Dwaj aktorowie, którzy się poczubili na scenie teatru naszego, stawali z tego powodu przed kratkami sądowemi. Jeden z nich został skazany na dwudniowy areszt. —

— W naszéj radzie gminnéj są dwa stronnictwa, stronnictwo fabrykantów i mniejszych rzemieślników i kupców. Od czasu ostatnich wyborów toczą te stronnictwa zaciętą walkę. Fabrykanci zakupują sami dla swoich robotników najpotrzebniejsze wiktuały, a niektórzy wypłacają robotników markami na chleb, który tylko u pewnych, fabrykantom miłych piekarzy otrzymać mogą. Najhardziéj rozdrażnił fabrykaut Josephy mieszczan, bo otwarcie oświadczył, że „im chce wypłacić“ za to, iż stanęli podczas wyborów w przeciwnych szeregach, i dowieść, że są niczém bez fabrykantów. Czy takie postępowanie fabrykantów zbliży oba stronnictwa do siebie, bardzo wątpimy. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 31 paździer.: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 40 ct.; żyta (70 kilo) 8 złr. 50 ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 75 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 70 ct.

Kursa we Wiedniu d. 4 listopada: Renta pap. 91.45—91.65. nowa pap 101 85—102 05; srebr. 91.20—91.40; złota 108.20—108.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.60—5.62. Marka pr. 57.85—57.92. Rubel papierowy 1.18—1.18½.

Serarza

zdolnego do wyrobu serów szwajcarskich, kawalera, mającego kilka lat praktyki w tym zawodzie, szuka zaraz **Zarząd dóbr Wrzępia p. Ujście Solne, Galicya.**
Pensya początkowo 150 złr. rocznie i utrzymanie. Zgłoszenia poparte odpisami świadectw przyjmuje **Zarząd.**

Nauczyciel języka polskiego,
władający nim poprawnie i gruntownie według najnowszych zasad, **udziela lekcyi tegoż języka** za stósownem miernem wynagrodzeniem.
Adres: **B. K. Rzepecki,** ulica Bóżnicza (Tempelgasse) Nr. 132 (Stary Kryminał) parter na lewo.

Edykt.

C. k. miejsk. deleg. sąd powiatowy podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, że do dobrowolnéj sprzedaży należącéj do śp. **Jerzego Kozła** realności w Zamarskach Nr. 5 l. 24 wraz z urządzeniem mieszkalném, narzędziami rolniczemi i inwentarzem żywym naznaczony został termin na

11 listopada 1891

przed południem o godz. 9 na miejscu tamże w Zamarskach.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki sprzedaży mogą być przejrzane w tutejszym sądzie i że realność ta wraz z przynależnościami na tym terminie tylko za wartość szacunkową 8230 złr. albo ponad takową sprzedaną zostanie, a że zabezpieczonym na téj realności wierzycielom ich prawo fantowania bez względu na cenę sprzedaży zostaje zawarowane.

Cieszyn dnia 29 października 1891.

Drachenthal.

Wykaz

dochodów i wydatków skoczowskiego wydziału dróg powiatowych na rok 1892.

	złr.	ct.
Dochody:		
1. Prawdopodobna gotówka kasowa z końcem grudnia 1891	—	—
Wydatki:		
1. Dług z r. 1891	1000	—
2. Utrzymanie dróg	6249	30
3. Nowe budowy i większe rekonstrukcye	3215	50
4. Mniejsze naprawy mostów i poręczy	425	—
5. Roboty około ochrony brzegów	300	—
6. Na przedmioty inwentarza	90	—
7. Płace dróżników	1560	—
8. Wydatki kancelaryjne i inseraty	30	—
9. Koszta podróży członków wydziału	280	—
10. Różne wydatki, jako to: zgartywanie śniegu, rozwożenie szutru i czyszczenie rowów	500	—
11. Remuneracye, zapomogi, subwencye	1500	—
12. Nieprzewidziane wydatki	390	—
Suma	15539	80
Porównawszy wydatki z dochodami pr.	—	—
pozostaje do pokrycia	15539	80
która kwota pokrytą zostanie przez 25% dodatek do bezpośrednich podatków płaconych w okręgu skoczowskiego wydziału drogowego wraz z nadzwyczajnemi dodatkami od 62.159 złr. 32 ct. per	15539	83

Preliminarz powyższy jest według ustawy z d. 30 listopada 1868 § 12 alinea 3 złożony w kancelaryi podpisanego przez dni 14 do przejrzenia i poczynienia możliwych uwag.

W Brennéj d. 30 października 1891.

Ferdynand Hau.
przewodniczący.

W kamienicy po śp. Rybarskim w zamku **w Żywcu** jest każdego czasu

sklep i hotel

wraz z przynależnemi do tego ubikacyami do wynajęcia. Bliższa wiadomość u p. **Antoniego Michałowskiego w Żywcu.**

Gdzie można dostać **kamieni młyńskich** do mielenia żyta i owsa, piaskowych płaskich, średnicy około metra?

W nakładzie **Edw. Feitzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

Kancelaryą po zmarłym c. k. notaryuszu **Andrzeju Kotuli** objąłem jako substytut notaryalny z dniem 1 listopada 1891 i urzęduję w tym samym domu pod Nr. 179 przy Starym targu w Cieszynie.

Dr. Antoni Dyboski,
substytut notaryalny.

Szuka się

Werkmistrza

do małéj rólniczéj gorzelni. Zgłosić się do Administracyi „Gwiazdki Cieszyńkiéj".

Korepetytor

udziela lekcyi i pomaga uczniom klas niższych w językach: łacińskim, greckim, niemieckim, polskim, początkach francuskiego, itd. itd. Adres: **Ulica Bóżnicza (Tempelgasse)** Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Rzetelni **agenci, podróżujący i zastępcy** w miejscu zostaną natychmiast przyjęci w każdéj miejscowości dla pewnéj fabryki z bardzo pokupnym towarem. Prowizyi zapewnia się aż do 35%, dyet w podróży 10 złr. dziennie i stałą odpowiednią pensyą przy dobréj zręczności. Zajęcie to może każdy przyjąć jako poboczne zatrudnienie, ktokolwiek posiada trochę znajomości. Tylko piśmienne oferty przyjmuje

J. Bouček, w Pradze.

Do sprzedania

piękny nowo wybudowany **dom z ogrodem,** składający się z sześciu pokoi i dwóch kuchni, oraz piwnicy; sutereny na szynach sklepione, stósowne do wszelkiego handlu lub warsztatu; przy tém drewniane chlewy i stajnia; studnia w ogrodzie z bardzo dobrą wodą. Dom ten położony przy najgłówniejszym trakcie w Gorlicach.

Co do ceny i bliższych szczegółów udzieli wiadomości właściciel **Hieronim Ciołkosz,** piekarz **w Gorlicach.**

Ucznia

mającego chęć nauczyć się **stolarstwa** przyjmie **W. Burda** na Brandysie Nr. 21 **w Cieszynie.**

Piekarnia i sklep

są zaraz, albo dopiero od Nowego roku do wydzierżawienia. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Ropicy.**

Handel sukna

Alojz. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności

„Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj.

Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 14 listopada 1891. **Nr. 46.**

O przepędzaniu wolnego czasu zimowego i zimowych wieczorów.

Zwyczajną pór roku koleją nadeszła znowu zima, jakkolwiek mająca swoje zalety, jednakże i przykra dla niejednego pod wielu względami. Przykrości téj mniéj doznaje człowiek wielkiego świata, mieszkaniec miasta, zwłaszcza większego, gdzie goniące za sobą częste zabawy popołudniowe i wieczorne obok mniéj lub więcéj ważnych zatrudnień dziennych nie dają prawie wytchnąć umysłowi. Nie tak się dzieje na wsi. Tu zachody około większego lub mniejszego gospodarstwa potrafią zająć godziny dnia. Pozostają przecież wieczory, a te od listopada począwszy aż do marca bywają dosyć długie i potrzebują także zapełnienia. Chociaż liczba osób samotnie na wsi żyjących jest zbyt mała, to przecież i w rodzinach liczniejszych ciągła jednostajność musi się koniecznie sprzykrzyć i pobudzać a zachęcać do pokątnych zabaw, często kosztownych, a pod wielu względami nie zawsze korzystnych dla podniesienia i umoralnienia człowieka. Okazuje się przeto konieczna potrzeba innéj dla nas rozrywki, innego zajęcia, a tą jest bezwarunkowo oświecanie umysłu naszego i kształcenie się duchowe. Przyznać musimy, że jakkolwiek oświecenie u nas wielkim postępuje krokiem, to przecież wpływ jego, zwłaszcza na klasy niższe bardzo jeszcze jest ograniczony, gdyż tylko wyższych klas dosięga w większéj części, a przeważna część ludu ani ma, ani mieć może dostateczne o niém wyobrażenie. W miarę więc możności jest naszą rzeczą rozszerzać oświatę między mniéj od nas oświeconymi, pomagać im do wzniesienia się nad poziom zwykłego tylko zwierzęcego życia, kształcić ducha i ciało pod każdym względem wedle pojęcia maluczkich, a jest to świętym obowiązkiem każdego człowieka wykształceńszego, kochającego prawdziwie swój polski kraj i swoje polskie zacne i szlachetne plemię.

Bardzo dogodną porą do podnoszenia umysłowo ludu naszego są właśnie zimowe długie wieczory. Gospodarz domu zgromadziwszy pare razy w tygodniu wedle możności i czasu czeladkę swą i podwładnych, może im praktycznie udzielać i rozpowszechniać różne stósowne wiadomości, których się sam czy to w szkole, czy przy wojsku, czy w świecie gdzie będąc nauczył. Jeśli widzi, że nie wszyscy, co go słuchają, równie łatwo pojmują to o czém on mówi, winien się zastósować właśnie do pojęcia swych słuchaczy i w sposób całkiem przystępny wytłómaczyć i opisać przedmiot swéj nauki. A ileż do tego sposobności daje właśnie w miasteczku nasz przemysł krajowy i rzemiosła, na wsi gospodarstwo rolne, ogrodnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo tak u nas podupadłe, chów inwentarza żywego, tj. koni, bydła, owiec, trzody (świń), drobiu, tj. kur, gęsi i kaczek w poprawnych i ulepszonych gatunkach. Mamy przecież wielu między naszymi rzemieślnikami i rolnikami takich, co czy to zamłodu [illegible] chodząc w świat na roboty, czy to przy wojsku st[illegible] po rozmaitych dalszych krajach i okolicach, mnóst[illegible] widzieli dobrych rzeczy, o którychby swoich pouczyć mogli i tém samém podnosić i przemysł krajowy i gospodarstwo rolne, tyle jeszcze dające do postępu i popisu sposobności.

Nie potrzeba przy tém koniecznie, aby czeladka nasza lub podwładni, zebrani wieczorem na taką naukę, z założonemi rękoma słuchali swego mentora czyli nauczyciela. Bynajmniéj, — pouczanie takie ma się odbywać w sposób miłéj i przyjemnéj pogawędki nawet przy pracy jakiéjkolwiek i odpowiedniém wieczorném zajęciu. Właśnie rozmowa przy jakiemkolwiek zatrudnieniu ręczném daje najlepszą sposobność do mówienia o tym lub owym przedmiocie. W ten sposób możnaby najnowsze wynalazki i ulepszenia tak w przemyśle i rzemiośle jak i w gospodarstwie upowszechniać pomiędzy naszymi i stopniowo usuwać często przesądy i uprzedzenia panujące jeszcze między naszym ludem przeciwko wszelkiéj nowości i zmianie w dotychczasowém prowadzeniu czy to jakiéj profesyi (rzemiosła), czy téż gospodarstwa rolnego, — przesądy zastarzałe, stawiające nieraz niepokonane trudności w zaprowadzeniu potrzebnych a zyskownych często bardzo ulepszeń. Przy takiéj pogawędce naukowéj o jakim ważniejszém przedmiocie wyjawiłoby się niejedno spostrzeżenie dobre i trafne kogokolwiek z naszéj czeladki lub podwładnych, z którém ten człowiek może publicznie sam odezwać się nie chce, a co mogłoby być bardzo nieraz przydatne dla postępu i rozwoju właśnie naszego domowego przemysłu i gospodarstwa. Nieraz świetne takie spostrzeżenia, nabyte czy to z praktyki, czy z doświadczenia, czy wymyślone w duszy naszéj, giną właśnie dla tego, że zajęci całodzienną pracą nie mamy nawet czasu, by się tym naszym wynalazkiem podzielić z drugimi, by go wedle potrzeby omówić z drugimi

i urzeczywistnieć. Do tego właśnię służą nam obecnie długie zimowe wieczory.

Korzystajmy przeto z téj zimowéj pory, by nie tylko sami siebie kształcić, uszlachetniać i podnosić duchowo, lecz głównie i przedewszystkiém starajmy się o to, by przy własném kształceniu się nie zapominać i o tych maluczkich, których Bóg Wszechmocny naszéj powierzył pieczy. Pamiętajmy o tém, że Pan Bóg kiedyś, gdy staniemy przed Nim, zażąda od nas liczby z włódarstwa naszego tu na ziemi, tj. z całego życia naszego, z obowiązków i powinności naszych względem siebie i bliźnich, a zwłaszcza też względem naszych domowników, sług i podwładnych. Używajmy przeto tych zimowych wieczorów na kształcenie tych ludzi, a z pewnością i my moralną przy tém odniesiemy korzyść i zadowolnienie. Zamiast tracić czas drogi na próżniactwie lub nieodpowiednich rozrywkach, obróćmy go lepiéj na pożytek nasz i bliźnich, a gdy miną długie wieczory i znów dłuższy dzień nastanie, ezy to rzemieślnik przy warsztacie, czy przemysłowiec w swoim zawodzie, czy rolnik przy swém gospodarstwie mile będzie sobie wspominał korzystnie i z pożytkiem spędzone zimowe wieczory, a oprócz wewnętrznego zadowolnienia cieszyć się każdy będzie i czułą wdzięcznością swéj czeladki i podwładnych, co nas przecież niemałą napawa rozkoszą. —

BRACISZEK RENAT.

XI. (C. d.)

Na drugi dzień przybywa Cofałowa do kancelaryi i pokornie oznajmia, że pragnie dać synowi zapis na grunt i natychmiast mu oddać gospodarstwo. Żąda nadto i prosi o pozwolenie, aby Staś był uznany za pełnoletniego. Staś stoi za matką, gniecie czapkę i patrzy w ziemię. Pan w kancelaryi jest bardzo grzeczny i rozmowny. Nie jest żądaniu Cofałowéj zupełnie przeciwny, aby dała zapis majątku Stasiowi i wciągnąć takowy do księgi gruntowéj, ale radzi matce, aby się zaraz wszelkiego prawa do majątku nie pozbawiała i niedoświadczonemu młodzieniaszkowi gospodarstwa nie oddawała.

„Kochana matko, dowodzi ten pan bardzo rozumnie, niedoświadczonemu młodzieńcowi oddać gospodarstwo, jest to często to samo, jak gdyby kto dał brzytwę dziecku do zabawy, rani się samo i pokrwawi zarazem rodziców. Zawsze to lepiéj, aby dziatki rodziców, niż rodzice dziatek słuchali; dzieci zaś dopóty słuchają rodziców, dopóki się od nich czegoś spodziewają. Skoro się już dzieci od rodziców nie mają czego spodziewać, znika posłuszeństwo i poważanie i nastaje przykry dla obu stron stosunek.“

Stasiowi błyszczą oczy od gniewu i patrzy tak ponuro, jakby pana tego chciał zabić. Na szczęście stoi Staś za matką, a pan na niego wcale nie zważa.

Cofałowa zastrzega się przeciwko takim domysłom i przypuszczeniom owego pana, chwali Stasia, że jest dobrem dzieckiem, od którego na przyszłość niczego się nie obawia, i że jest pawną, że Staś jéj nie zasmuci, ani nie zmartwi. Daléj powołuje się na podeszły swój wiek i niezdolność do gospodarowania; przytacza i ten powód, że na kobietę nikt bardzo nie zważa, i że mężczyzna choćby był jak patyczek, wobec czeladzi więcéj zawsze znaczy niż kobieta, choćby ta była nawet tak wielka jak góra; w końcu zaś prosi usilnie, aby świetny urząd zgodził się na jéj żądanie.

„W takim razie, ostrzega rozsądny i praktyczny urzędnik Cofałową, zawarujcie sobie przynajmniéj porządne dożywocie, aby się zabezpieczyć na wszelki wypadek.“

Ale Cofałowa ani tego uczynić nie chce.

„Po co wymowa, dożywocie? odpowiada Cofałowa, odpędzając od siebie mądrą radę urzędnika. Będę jadła z synowskiego stołu, zostanę przy jego cieple i świetle, a więcéj przecież nie potrzebuję.“

„Jakże przecież byłoby wtenczas, perswaduje jéj daléj urzędnik, gdyby synów stół nie zostawał zastawiony potrawami, gdyby ciepło i światło znikło, czyli gdyby grunt jeszcze za waszego życia przeszedł w obce posiadanie? Co nie jest zapisane, nie potrzebuje być dane, i mogłoby przyjść do tego, żebyście na stare lata nędzę cierpieli.“

Na te słowa Cofałowa tylko się uśmiecha i mówi żartobliwie: „Bóg da, że z Wielmożnego Pana nie będzie prorok.“ Zaślepiona bowiem w swym synalku matka uważa za rzecz niemożebną, żeby coś podobnego mogło nastąpić.

Nareszcie po długiem naleganiu osięgła to czego tak zawzięcie pragnęła. W ten sam dzień jeszcze wręczono jéj odnośne pismo: Staś otrzymał zapis, został uznany za pełnoletniego i w téjże chwili mógł przejąć na siebie gospodarstwo.

XII.

Mówią starzy ludzie: „Nowy pan, nowy porządek,“ i to przysłowie spełniło się zupełnie w Cofałowéj zagrodzie.

Staś już sam gospodarzy i wszystko urządza inaczéj, albo właściwie przewraca do góry nogami. Najpierwéj wziął się do czeladzi, a Macieja naturalnie i Sikorę wypędził z domu. Byli mu oni już od dawna solą w oku i jeszcze za życia zmarłego ojca patrzeć na nich nie mógł. Macieja podejrzywał Staś, że ojca na niego podburza i pozbawia go miłości ojcowskiéj. Kiedy zaś ojciec przeznaczył w testamencie Maciejowi pięć set złotych, podejrzenie zamieniło się w pewność. Takiego szkodnika nie podobna przecież trzymać w domu. Dla tego Staś zrobił Nowy Rok, tj. czas godzenia służby, na świętego Jana Chrzciciela i puścił ze służby Macieja i Sikorę razem, ponieważ się razem trzymali.

Staś kontent, że złość swą wylał na obydwóch,

mniema, że sobie kto wie jak mądrze postąpił, wydalając z domu te dwie główne podpory całego gospodarstwa. Ale cała wieś wzdrygnęła tylko ramionami nad takim nierozumem, a stary Knotek mówił, że młody Cofała wypędzeniem ze służby Macieja i Sikory tak sobie dopomógł, jak gdyby sobie prawą rękę uciął. Nawet Cofałowa nie zgadza się w tym względzie z synem i czuje, że Staś popełnił błąd nigdy niedarowany, lecz cóż robić? Biedna i słaba matka nie umiała się oprzeć samowoli syna, kiedy jeszcze był dzieckiem: cóż dopiero teraz, gdy go sama dobrowolnie zrobiła gospodarzem?

Maciéj i Sikora co prawda nie wiele na tém ucierpieli, że ich Staś wypędził ze służby. Dla pamięci nieboszczyka „stryja“, jak oba Cofałę nazywali, niechętnie wprawdzie opuszczali Cofałową zagrodę, ale służb do przyjęcia ofiarowano im ze wszystkich stron tyle, że nie wiedzieli, którą wprzód przyjąć. Sikora poszedł do dworu; Macieja zaś nie chcą puścić z Kuklika. Stary Knotek uparł się przy tém, że Maciéj musi być zachowany w gminie jako przykład dla wszystkich młodzieńców i że jakkolwiek on (Knotek) ma syna, który mu w gospodarstwie wybornie pomaga, przecież przyjął Macieja do służby na dosyć znaczne myto.

Po czeladzi przyszła u Cofałów koléj na konie. Wrony koń i cisawa kobyła, chociaż są piękne i do roboty w gospodarstwie jakoby stworzone, gospodarzowi młodemu się nie podobają. Powiada on, że konie te są już w latach, nie mają równie wysokiego wzrostu ani jednakiéj maści. Staś chce mieć konie młode, jednéj maści i okazałe, któreby można zaprządz nie tylko do woza i pługa, lecz także do powozu czyli kolasy.

Czemużby nie miał mieć takich, kiedy je w każdéj chwili mieć może? Mosiek i Tomasz Kobiela czekają na jego skinienie i są zawsze do usług gotowi. W ciągu tygodnia przyprowadzili Stasiowi konie gniade, młode, na włos równe, z białemi gwiazdkami na czole i białemi, jak to mówią, szkarpetkami na tylnych nogach. Stare konie odkupili od Stasia za cenę bardzo niską, i musiał Staś do gniadych kilka set dołożyć. Ale gniade nie podarzyły się Stasiowi wcale. Jeden nie chciał ciągnąć pod górę, drugi był dychawiczny i musiały zostać wymienione na inne. Staś kupił w ciągu dwóch lat po gniadych siwki, potém cisawe, następnie kare, a każda taka wymiana działa się z wielką dla niego stratą pieniężną.

Do młodych koni jednéj maści chcę Staś mieć odpowiednią kolasę czyli powóz. Może go mieć łatwo, bo Mosiek i Tomasz czekają tylko zawsze na jego rozkazy. Na drugi dzień przyprowadzili kolasę na wysokich kołach, wielką jak chałupa. Staś przybudował kolnią, aby pański powóz nie musiał stać obok gospodarskich wozów. Zaraz w niedzielę chce jechać do miasta, aby kolasę spróbować.

Powóz szedł dobrze, tylko że się rzemienie potargały i oś u przedniego koła złamała. Wszystko bowiem było spróchniałe i złe, a kolarz (kołodziéj) i kowal w mieście mieli dużo roboty, aby powóz ten naprawić. Kazali téż sobie dobrze zapłacić, wyśmiali się ze Stasia i mówili: „Kiedy taki głupiec chce być panem, niech płaci!“ w dodatku do swego szyderstwa dorzucili jeszcze, że ten cały stary rupieć nie wart ani fajki tabaki.

Gorsza gospodarka niż z końmi i powozem szła w polu. Staś najął pierwszego lepszego czeladnika, jakiegó spotkał, i trafił na lenia, głupca i oszukańca. Człowiek ten uprawiał pole byle jak; zostawiał bryły jak głowa, zagony poorane były krzywo, włóczył na przeskaczkę, i órka po nim wyglądała, jak gdyby wieprze były rolą poryły. Wkrótce także spostrzegł ten szumny parobek, że Staś na gospodarstwie nic się nie zna, i na rachunek téj nieznajomości robił co chciał, a za dwa lata tak zaniszczył rolą, że się na niéj rodzi tylko oset, pérz, mietlica i inne chwasty.

Cofałowa martwi się, widząc, że całe gospodarstwo tak upada. Przypomina sobie Macieja i Sikorę, żałuje nieboszczyka męża i gorzkie sobie czyni wyrzuty, że nie usłuchała pana urzędnika w kancelaryi. Stasiowi nie może wiele powiedzieć, ponieważ ten wcale na jéj słowa nie zważa, gniewa się zaraz strasznie i czyni matce wszystko na przekór. Nawet staréj Teresie wypowiedział służbę, ponieważ, jak mówił, z całéj wsi znosi plotki i w domu tylko jest na zgorszenie. Już i bydło i konie Stasiowe chudną i biednieją i iszczą się na nim słowa pieśni ludowéj:

Jak ja raz był gospodarzem,
Miałem bydło hojne:
Cztery koty do roboty
I dwie myszy dojne.

Sąsiedzi, których Staś nieraz obraził swém lekceważeniem i grubiaństwem i radą ich gardził, nie mają nad nim litości. Mówią: „Chcącemu nie dzieje się krzywda“ i są przekonani, że rózga Boża dotknęła Stasia za nieboszczyka ojca. Przy takich rozmowach przepowiadają téż sąsiedzi, że gospodarstwo Stasiowe nie potrwa już tak długo jak trwało. A stary Knotek, który wszystko lepiéj pojmuje i mało kiedy się myli, twierdzi na pewno, że koniec przyjdzie rychléj jak się spodziewają i że do roku będzie po wszystkiém i skończy się gospodarka Stasia.

Staś bynajmniéj nie przeczuwa, żeby już tylko na włosku wisiał. Przecież ma Mośka, a żyd mu wciąż grosza pożycza i pieniądze prawie gwałtem mu wciska. A jaki to dobry i pobłażliwy wierzyciel ten Mosiek. Takie to dobrotliwe żydzisko: jakże jeszcze mogą ludzie o żydach mówić, że to złodzieje, oszusty i lichwiarze, i taką im krzywdę wyrządzać? Mosiek nie upomina się o kapitał, nie pyta o procenta i nic za to nie żąda, tylko aby się Staś w obecności dwóch świad-

ków na zabrudzonym papierze na dole podpisał. Taka uprzejmość ze strony żyda warta przecież nagrody— podpisu — i Staś się podpisał.

Lecz niestety! żydowi pieniądze się skończyły, tak przynajmniéj on mówił. Już nic może więcéj pożyczać i Stasia wspierać. Z wielką biedą zebrał jeszcze stówkę i podawszy Stasiowi swój „ostatni grosz“, tak go naucza: „Panie Staś; teraz „muszą“ zrobić jak ja będę poradzić. Muszą się ożenić, ale wyszukać bogatą niewiastę, co będzie mieć kilka tysiąców!“ (C. d. n.)

O przodkach naszych.

VIII. (C. d.)

Zbigniew znosił się i spiskował ustawicznie z Pomorzanami. Bolesław nie mogąc już tego dłużéj znosić, odezwał się szlachetnie w ten sposób do brata: „Wrzuciłeś na mnie całe brzemię trudów i nie tylko nie jesteś mi pomocą, lecz owszem stawiasz mi wszędzie przeszkody. Weź raczéj, ile starszy, sam rządy państwa, a znajdziesz we mnie braterską radę i szczere poparcie do usług ojczyzny. Wolisz pokój? to, lubo młodszemu, nie bądź zazdrosnym, a bezpiecznym będziesz przy pomocy Boskiéj.“ Ale Zbigniew się nie poprawił, a w nowéj walce pokonany upokorzył się i „wyżebrał“ sobie Mazowsze już nie jako równy bratu, ale jako lennik. Późniéj sprzeniewierzył się znowu, więc Bolesław odjął mu lenność i stał się wyłącznym panem całego królestwa.

Na wszelkie sposoby szerzył i wzniecał Zbigniew niepokoje, Pomorzan odwodził od uległości, podszczuwał Niemców i Czechów przeciw bratu. Wówczas wysuwał się na tron czeski Świętopoł. Prosił więc o pomoc Bolesława, obiecując, że wróci warownie graniczne Wartę i Racibórz (które podczas walki Krzywoustego z Pomorzanami zabrano), albo że je zburzy. Wstąpiwszy na tron Świętopoł nie dotrzymał słowa. Natarł na Śląsk. Bolesław sam ruszył na czele wojska do Śląska. Świętopoł unikał spotkania i uszedł do Czech co prędzéj. Krzywousty zdobył Racibórz i to w ten sposób:*) Posłyszał, że Czesi chcą napaść na Koźle. Tajemnie wysłał tedy część wojska, żeby w tyle nieprzyjaciół zabrali Racibórz. Sam tymczasem bawił się napozór polowaniem. Zdobyto Racibórz, a Czechów z ciężkiemi stratami odparto (r. P. 1108). Dwa lata przed tém zdarzeniem umarł w tułactwie w największym niedostatku cesarz niemiecki Henryk IV, który władzę swą zamierzał rozszerzyć ustanowieniem praw dla całego świata. Wyrodny syn jego Henryk V zasiadłszy na tronie, chciał odnowić przewagę przodków jak w Czechach i Węgrzech tak i w Polsce. Torowała mu do tego drogę niezgoda panujących książąt. I tak w Czechach zasiadł na tronie ów Świętopoł, zrzuciwszy z niego księcia Borzywoja. Borzywój udaje się do Henryka, aby go tenże na tron przywrócił, i przyrzekł dać mu za to wielką sumę pieniędzy. Henryk więcéj dbały o powiększenie swego skarbu, niż o władzców mających w Czechach panować,**) kazał Świętopołowi stawić się przed sobą, wyrzucał mu niegodziwość, jakiéj się dopuścił naprzeciw Borzywojowi, i osadził go w więzieniu, a Borzywoja posłał do Pragi z rozkazem do Prażan, żeby jako panujący został przyjęty. Nim się jednak Borzywój ukazał w swéj stolicy, otoczony sprzymierzeńcami i przyjaciółmi Świętopoła zaledwie do Polski zdołał się schronić, tracąc tém samem daremnie dane Henrykowi pieniądze. Dla odzyskania wolności i państwa zawarł Świętopoł z cesarzem umowę, wedle któréj miał Henrykowi wypłacić 10.000 grzywien srebra, poprowadzić wojsko czeskie naprzeciw Węgrom, z którymi cesarz przedsiębrał wojnę, zaprzysiądz wierność Henrykowi i brata swego oddać w zakład dotrzymania przyrzeczeń.

Król węgierski widząc gotującą się przeciw sobie burzę, szukał przymierza z Bolesławem. „Twoja to sprawa (pisał), kiedy się pali ściana domu twojego.“ W Spiżu, kraju nad Popradem, gdzie są miejscowości Lubowla, Igława, Maciejowice itd., zjechali się monarchowie dla porozumienia ustnego w r. 1108. Zawarto przymierze, mocą którego przyobiecana została wzajemna sobie pomoc przeciw wszelkim nieprzyjaciołom, a iżby tém silniéj zapewnić sobie przyjaźń, postanowili sprzymierzeni monarchowie połączyć córkę Bolesława z królewiczem węgierskim. Bolesław oddał w posagu córce Spiż na dożywocie, z zastrzeżeniem zwrotu kraju tego do Polski po śmierci córki. Pomimo różnych kolei losu kraj ten zawsze prawnie należał do Polski; dziś niestety przyłączony do korony węgierskiéj. (C. d. n.)

*) Grünhagen C. Dr. „Geschichte Schlesiens“, t. I, 11.
**) T. Wołowska, t. I str. 100.

Korespondencye.

Z okolicy Cieszyńskiéj.

O naszém szkolnictwie da się wiele pisać i mówić, a kiedy szanowna redakcya *Gw. Ciesz.* przyjęła już jednę korespondencyą o tym przedmiocie, posyłam jeszcze jednę.

Pamiętną jest mowa od tronu, w któréj Najjaśniejszy Pan wyrzekł, że Austrya ma być przytułkiem praw i swobód dla wszystkich jéj narodowości. I konstytucya zaręcza te prawa wszystkim narodowościom. Czy też ministerstwo hr. Taaffego pamięta o tém co do Śląska? Germanizatorowie bowiem i liberałowie używają wszelkiéj wolności do przygniecenia naszéj polskiéj narodowości ze szkodą dla oświaty ludu. Mniemają dumni liberałowie, że tylko Niemiec jest człowiekiem, jak dawniéj mówiono, że człowiek poczyna się od barona. Taką liberalną zasadą kierowane też u nas szkolnictwo, służy za narzędzie poniżenia i wprost ogłupienia ludności polskiéj. Obaczmy tylko preparandę czyli seminaryum nauczycielskie. Czémże ono jest? Zakładem dla przerabiania kandydatów nauczycielskich na Niemców. Zakład taki powinien wychowywać potrzebnych i zdolnych nauczycieli dla narodu, ale przez germanizacyą odchodzi daleko od celu.

Jakież tego skutki? Przedewszystkiém uderza wielki brak nauczycieli na Śląsku, chociaż sama preparanda cieszyńska mogłaby ich dosyć dostarczyć, jak też rzeczywiście wykazuje znaczną liczbę kandydatów. Skądże ten brak? Bo wielka część kandydatów i samychże nauczycieli, i to polskiego pochodzenia, wychodzi do niemieckich krajów, Rakus, Tyrolu, Morawy i Czech. A dlaczego tam uciekają? Bo niezdolni są we swym języku ojczystym, polskim lub czeskim nauczać. Po niemiecku wychowani, wynoszą się do Niemców; nie umiejąc swojskiego języka, naturalnie wstydzą się swéj nieumiejętności wobec ludu. Kandydat przychodzi do zakładu nauczycielskiego bez należnéj znajomości swojego języka i jego skarbów piśmiennych, bo w gimnazyum albo w szkole realnéj zaniedbał się

pod tym względem; a ileż zdoła korzystać w zakładzie nauczycielskim, jeżeli na 30 godzin wykładowych tygodniowo ledwo są 4 polskie; zaczém tylko taki, który wyjątkowo prywatnéj dokłada pilności, może stać się użyteczym dla swego narodu i pozostaje u niego. Dyrektorem zakładu nauczycielskiego jest Niemiec i nie może się przeświadczyć o téj wadzie zakładu i wielkiéj ranie zadanéj tym sposobem ludowi. Dla téj przyczyny kandydaci musieli składać egzamina w Opawie, i tam czescy kandydaci zwykle przepadali z powodu nieznajomości czeskiego języka; a gdyby kandydaci polscy mieli z polskiego języka odbywać popis w Krakowie, przepadaliby tak samo. Ze względu na to odbywają się teraz egzamina w Cieszynie, ale skutek pozostaje ten sam: kandydaci uciekają w strony niemieckie, iż nie umieją po polsku a względnie po czesku. Zapytać się też można, jak Śląsko przychodzi do tego, by w ten sposób ponosić koszta dla innych prowincyj?

Inne skutki tego przerabiania śląskich kandydatów nauczycielskich na Niemców są jeszcze dotkliwsze. Stwierdzają inspektorowie szkół i żalą się, że nauczyciele nasi nie władają językiem, w którym mają nauczać, polskim lub czeskim. A doświadczoną jest rzeczą, że nienawidzenie jakiego języka pochodzi z nieznajomości tegoż. Gdy nauczyciele w ojczystym języku się nie udoskonalili, nawet go w niemieckich szkołach zapomnieli i oczywiście go nie znają, więc go też nie miłują i nie szanują. A tak w konwersacyi, na konferencyach nie używają polskiego języka, nie trzymają gazety polskiéj, nie czytają książek polskich. Jak może kto coś dać, czego sam nie ma. Nie władając językiem, nie posiada nauczyciel głównego narzędzia nauki, nie ma serca ku polskiéj młodzieży, ani przywiązania ku polskiéj narodowości. Zaiste można powiedzieć: na 20 nauczycieli jest 19 „deutsch gesinnt“. Mamy w Księstwie Cieszyńskiém szkół publicznych 204, prywatnych z prawem publiczności 31, prywatnych bez prawa publiczności 3; razem 238. Szkół *polskich* publicznych jest 130, niemiecko-polskich 7; szkół prywatnych z prawem publiczności 17, niemiecko-polskich 1; prywatnych bez prawa publiczności 1 niemiecko-polska. Szkół *czeskich:* publicznych jest 48, niemiecko-czeskich 5, prywatnych z prawem publiczności 3. Szkół *niemieckich*: publicznych 14; prywatnych z prawem publiczności 10, bez prawa publiczności 2. Niektóre szkoły mają po kilka klas. Stąd się okazuje gwałtowna potrzeba, ażeby kandydaci nauczycielscy byli kształceni w polskim języku.

Liberałowie kontenci są z wyrządzania krzywd narodowych naszemu ludowi. W swojéj nienawiści myślą oni i głoszą, że polska mowa nie zdoła wykształcić, i taką myśl wpajają już w kandydatów nauczycielskich. Jak kandydat chce się wykształcić w polskim języku, niechętnie na to patrzą. Potém nauczyciel nie ma miłości do swego narodu, a jak może mieć miłość, kiedy mowy nie zna, więc lud zostaje w zacofaniu. Ci liberałowie mówią też, że księża ogłupiają lud; lecz prawie robią to liberały, bo odbierają księżom środki do podnoszenia ludu. Gdy nauczyciel wyzuty jest z uczucia narodowego, nie może korzystnie działać i staje się nadziennikiem w swoim zawodzie; a gdy inspektorem szkolnym jest renegat, pewnie jemu mało zależy na wykształceniu nauczycieli w mowie ojczystéj.

Posłowie nasi powinni starać się zaradzić téj biedzie śląskiéj, a to przez uzyskanie średnich szkół polskich. —

Z okolicy Strumienia.

Często bardzo mówimy i piszemy o smutnych dzisiejszych naszych czasach i o naszéj biedzie; mówimy także o przyczynach naszego ubóstwa i przyznać musimy, że po największéj części sami naszemu ubóstwu jesteśmy winni. Przyczyny tegoż ubóstwa są różne: pierwszą przyczyną naszego tutaj ubóstwa są wielkie wylewy wód, które niszczą wszystkie nasze siewy, plony itd. i przyprowadzają nas do biedy. Drugą przyczyną jest ta okoliczność, że bardzo mało dbamy o przemysł gospodarski, który rolnikowi przynosi wielką pomoc we wszystkich jego potrzebach i zachęca go do pilnego gospodarstwa. Trzecią i główną przyczyną naszego ubóstwa jest wielkie pilnowanie gospód i karczem, których u nas jest bardzo wiele, jak np. w Zarzéczu mamy gospód 12, sklepów także tyle, tak samo jest w Chybiu, Mnichu, Frelichowie, Zabłociu i Strumieniu. Przyznawamy przecież sami, że niepotrzebnie tyle gospód utrzymujemy, choć ubóstwa dosyć jest między nami, a przecież nikt nie zaprzeczy, że karczmy i gospody prowadzą rolników do upadku i nędzy, a żydów do majątku. Czwartą i niemniéj ważną przyczyną naszéj biedy są częste karczemne muzyki, które żydzi urządzają na nas i nasze dzieci jako sidła na dzikie ptaki. Póki na Chybiu z fabrycznego komina tak bardzo się nie kurzyło, to też żydzi muzyki nie sprawiali, bo czuli, że ludzie nie mają pieniędzy, a cóż im tam po ludziach bez pieniędzy.

Te żydowskie karczemne muzyczne targi już u nas bardzo wielu przyprowadziły do wielkiéj biedy i nędzy; wielu ludzi pozbyło zdrowie i majątek, wielu wpadło w różne przypadkowe choroby i nieszczęścia, wielu pozbyło dobre imię i rozum, wielu zaniedbało przy tém gospodarstwa, chwałę Bożą, marnując czas tak drogi przy hulance i rozpuście. Piątą wreszcie przyczyną ubóstwa naszego oraz moralnego i materyalnego upadku jest to, że gdy się popijemy, to się i pobijemy, a w opilstwie poszarpiemy odzież na sobie, potém się procesujemy i znowu wielkie pieniądze wydajemy na procesa, których u nas z tego powodu bardzo wiele bywa.

I tak nas już Pan Bóg zaczyna surowo karać, bo za to opilstwo i rozpustę wychodzimy z naszych gospodarstw nieraz goli i nadzy, a Prusacy i Żydzi z Galicyi zamieszkują nasze realności. Nie są oni tacy lekkomyślni jak my, ale chytrzy i przebiegli, więc nas z naszych siedzib wypędzają.

Niedawno temu przed kilku laty nie brakło takich targów żydowskich w gminie Bestwinie pod Białą, lecz urzędnicy gospodarczy i tamtejsi duszpasterze starali się temu zaradzić. Założyli Czytelnią i sklep Kółka rolniczego, sprzedaż wina, trunków, tabaki i wszystkich najpotrzebniejszych i najużyteczniejszych rzeczy, potrzebnych rolnikowi do wyżycia. Tym sposobem uwolnili ludzi od wyzyskiwania ich przez żydów. Kółko rolnicze w Bestwinie uwolniło także od wyzyskiwania ich przez żydów sąsiednie swoje gminy Janowice, Bestwinkę i Kaniów. To też w taki sposób zasługuje sobie gmina Bestwina na zaszczyt i pochwałę i dziś gmina Bestwińska jest wzorem najlepszych gospodarzy.

Podobnie i u nas na Chybiu nauczyliby żydów szmatami handlować, zamiast trudnić się rozpajaniem ludu, gdyby i u nas podobne Kółko założono. A jeśli te targi żydowskie u nas jeszcze dłużéj trwać będą, to wielu z nas przyjdzie jeszcze do kija żebraczego.

To też życząc jaknajwiększego rozwoju i wszelkiéj pomyślności Czytelni i sklepowi Kółka rolniczego w

Bestwinie, prosimy uniżenie, aby panowie ci i nam wskazali drogę praktyczną do wyzwolenia nas od wyzyskiwań żydowskich, w czém i Szanowna Redakcya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ zechce nam może dopomódz. Prosimy bardzo i przyrzekamy naszę wdzięczność. —

Jura i Jánek.

Jura. Słuchajno, mój Jánku, co ci zasię rzekę nowego. Ot, niedawno jeden panoczek niemiecki o żdźbło się nie wsuli do mnie, że mu dowodziłech, jako język niemiecki napchany jest naszemi słowiańskiemi wyrazami.

Jánek. A czy on téż aby dobrze znáł ten język niemiecki ze szkoły, abo jeny tyla co z domu?

Jura. Ano musiał go do tyla znać, bo się jednak ze mną o niego sporo czasu prawował. Ja jemu dowodziłech, co wiele wyrazów Niemcy wzięli od nas, jako *kalesse* od naszéj staropolskiéj *kolasy*. *Drab* od naszego *draba*, i wiela, wiela innych mu słów dałech na dowód — on wszelak mocno się przy swojém upierał.

Jánek. A to mógłeś mu rzec, jako język nasz polski jest czyściejszy i zrozumialszy na całym słowiańskim świecie niż niemiecki w swoich krajach, bo nasz chłop dorządzi się z każdym bratem Polákiem i Słowianinem od Gdańska do Odesy i daléj na południe, a od bramburskiéj granicy aż daleko na wschód, gdzie tam nasi bracia pod Moskálem siedzą. A u Niemców czy to podobne? Tam co dziedzina inaczéj prawie rządzą. A ot niedalek potrzeba szukać dowodu na to co ci prawię. Razu jednego w Czechach sadzili się dwaj Niemcy. Jeden był od drugiego o kilka mil drogi; sadzili się zatém, ale źle im ta sprawa szła, bo żadnym końcem nie mogli się między sobą rozsądzić — aż na ostatek mówi jeden ku drugiemu: „Wissen Sie was? Sagen wir uns das böhmisch.“ (Wiedzą co? rzeknijme to se lepiéj po czesku). — I dorządzili się po czesku wszystkiego. Toć i ten twój mądry panoczek pewno téż uznał jistą prawdę tego, co mu prawiłeś?

Jura. Toć pewno — bo ja mu potém jeszcze dodałech, co przed 50 laty pare tylko Cieszyniaków umiało po niemiecku, a i ci jeny w niedzielę a święta rządzili między sobą po niemiecku. A patrz — ani mu się to w jego głowie zrazu nie mogło zmieścić — ale potém przystał na moje.

Jánek. Toć widać, miał ten niemiecki panoczek twój jednak przecie rozum. Boć już my tu od jakich 1000 lat siedzimy sobie na naszym Śląsku i świętą naszę słowiańską chowamy mowę, co ją nam ojcowie nasi w drogiéj przekázali puściznie. I dopóki Bóg sprawiedliwy żyje w niebie, nie pozwolimy sobie wydrzeć tego drogiego skarbu naszego — choć przece wiesz dobrze, że i u nas już się znajdują takie perekińczyki, co nieraz wolą śpiewać „Wach am Rajn“, albo inszą jaką pieśń niemiecką, niż nasze piękne stare słowiańskie — polskie pieśni. Abo ot latem — jak się tu dajcze bryder pozjeżdżali ze świata, to tam pono i nasi niektórzy razem z nimi śpiewali.

Jura. No widzisz Janiczku, każdy to ma swoję wolną wolą daną od Pana Boga i może czynić wedle tego jak mu się zdá. Ale przecież to ci prawię, że każdy dobry Ślązak, szczerze przywiązany do kraju swego i kochający przeszłość swoję, nigdy się swojéj świętéj mowy nie zaprze i zawsze czy to w domu, czy na obczyźnie, czy między swymi, czy pośród obcych szczerze i jawnie wyznawać będzie swoję narodowość, bo mu nikt w świecie za to nic złego uczynić nie może, ino każdy go jeszcze uszannje, że się swéj mowy nie wstydzi.

Jánek. Dyć ja téż tak se myślę — i to mi się téż nie bardzo widziało, jak się tak nasi między obcych cisnęli. Ale czy widziałeś téż tego lata, jak to u nas na omnibusach żywe wołki wozili?

Jura. Co téż ty nie rządzisz — żywe wołki, woły? a jakoż to mogło być? — a nie beczały téż?

Jánek. Och bratku, jisto że strasznie te wołki beczały, aże im ludzie musieli ociepki trávy schybować, żeby im jako ulżyć.

Jura. No — ani bych nie był rzekł, coby się takiéj chwały doczekały woły w Cieszynie.

Jánek. Ot — widzisz Juroszku — różnie się to dzieje na tym świecie. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Cesarzowa austryacka przybyła we wtorek rano z Aleksandryi do Kairu w Afryce. — Stan zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii stale się zwolna polepsza. Cesarz pilnie pyta o zdrowie téj ulubionéj od wszystkich damy. — Na prawosławnem nabożeństwie odprawioném z powodu srebrnego wesela rosyjskiéj pary carskiéj zjawił się także ambasador włoski i posłowie duński i serbski. — Delegacya austryacka wybrała prezesem hr. Schönburga, delegacya węgierska hr. Franciszka Zichy, a wiceprezesem Ludwika Tiszę. — We wtorek rozpoczęły się pod przewodnictwem kardynała Schönborna wielkie konferencye austryackich biskupów w obecności wszystkich przedlitawskich książąt kościoła, z wyjątkiem księcia arcybiskupa ołomunieckiego. — Cesarz przybywszy w środę rano z Gödöllö, przyjmował w południe delegacye i powrócił we czwartek znów do Gödöllö. Dnia 18 listopada przybędzie cesarz do Wiednia na ślub arcyksiężniczki Ludwiki. —

— W izbie poselskiéj poruszono znów energicznie sprawę zaopatrywania wojska w pokarmy świeże, dobre i zdrowe. —

— Wspólne wydatki obu połów monarchii austryacko-węgierskiéj na r. 1892 wynoszą 136,469.378 złr., (w roku zeszłym wynosiły one 132,925.887 złr.) —

— W radzie państwa poruszoną została w ostatnim czasie ustawa prasowa, tj. dziennikarska, czyli wydawania gazet, jaka podobna nigdzie już na całym świecie nie istnieje. Posłowie żądają, aby rząd zniósł uciążliwy stępel od gazet, kalendarzy itd. Czy się rząd w przyszłości na to zgodzi, zobaczymy. —

— Zjednoczona lewica w radzie państwa nie chce się zgodzić na zawarcie tymczasowego traktatu handlowego z Bułgaryą. —

— Na Bukowinie wysłańcy caryzmu silną rozwijają agitacyą rusofilską, która już i do młodzieży nie tylko uniwersytetu czerniowieckiego, ale i gimnazyum w Radowcach i Czerniowcach silne zapuściła korzenie. Propagatorem i wielkim popleczníkiem panslawizmu w Czerniowcach jest profesor Szankowski, wielki moskalofil. Rząd austryacki powinien mieć na tę propagandę rusycyzmu w swém państwie baczne oko, inaczéj źle kiedyś mógłby wyjść na niéj. Najgorzéj podobno dzieje się w towarzystwie „Bukowina“. —

— Rozeszła się pogłoska, że sejm węgierski miał być rozwiązany, tymczasem minister Szapary stanowczo

temu zaprzeczył. Co do przeniesienia stolicy prymasa węgierskiego z Ostrzyhomia (Gran) do Pesztu oświadczył minister Csaky, że tymczasowo wybudowany zostanie w Peszcie pałac dla prymasa i że w nim prymas rezydować będzie zawsze podczas pobytu cesarza w Peszcie i podczas sejmu peszteńskiego. —

Ziemie polskie. Ze Sosnowca, w Królestwie Polskiém, osady bardzo fabrycznéj, gdzie także i górnictwo bardzo kwitnie, wydala rząd rosyjski prawie wszystkich urzędników górniczych i fabrycznych pochodzących z Prus. —

— Co do nominacyi ks. Floryana Stablewskiego, proboszcza ze Wrześni, prałata papieskiego i posła na sejm w Berlinie, to rzecz ta nie ulega już żadnéj wątpliwości. Już w piątek dnia 30 października nadeszły do kapituły poznańsko-gnieźnieńskiéj depesze i od kanclerza niemieckiego jenerała Caprivi i od ministra kultu hr. Zedlitza i list rekomendowany z Rzymu. Teraz nastąpi zwykły egzamin, potém prekonizacya, przedstawienie się w Berlinie królowi pruskiemu, daléj konsekracya, czyli wyświęcenie na biskupa, a wreszcie intronizacya, czyli wstąpienie na stolicę arcybiskupią. Jak czytamy w gazetach Wielkopolskich, przyszły ks. arcybiskup wjedzie do stolicy Wielkopolski z dworca poznańskiego tą samą karctą (kolasą), którą jeździł sam kardynał a dawniejszy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Mieczysław Halka hrabia Ledóchowski. Jest ta kareta obecnie w posiadaniu hr. Józefa Mycielskiego z Kobylegopola. Ks. prałat Stablewski i ks. biskup Likowski byli już w Gnieźnie celem omówienia dalszych rozporządzeń. —

— Pomnik dzielnego jenerała kawaleryi z r. 1831 śp. Józefa Dwernickiego w Łopatynie pod Brodami, postawiony mu przez kolegów, przyjaciół i wielbicieli w r. 1863, chyli się ku upadkowi i potrzebuje rychłéj naprawy. Reparacya nie będzie kosztować więcéj nad 300 złr. Rodacy nie powinni skąpić grosza na odrestaurowanie tego pięknego pomnika. —

— Straż pograniczna rosyjska pozwala sobie wiele nadużyć z powracającymi z Prus do Królestwa robotnikami. Świeżo znów objeżdżczycy napadli taki odddział robotników, zbili i obdarli do naga, zabrali wszystek ciężko zapracowany w Prusach grosz i zbitych niemiłosiernie skrępowawszy, zaprowadzili do swéj stannicy, gdzie potrzymawszy dni pare, zgłodniałych i nagich puszczą do rodziny. —

Rosya. Klęska głodowa w osiemnastu guberniach Rosyi przechodzi niemal ludzkie pojęcie. Zgłodniali i wynędzniali ludzie w braku zboża pieką chleb z różnego zielska, chwastów i odpadków zbożowych, czém się ratują od śmierci głodowéj. Położenie okropne. W braku paszy bydło wszystko włościanie rozprzedali za bezcen, doskonałą krowę można było dostać za 5 rubli, dzielnego konia i za 3 ruble. Skutkiem strasznego głodu powstały choroby zaraźliwe, jak tyfus plamisty, brzuszny i inne, i wielu ludzi pada z głodu bez ratunku i opieki. Rząd rosyjski przeznaczył dla biednych 72 miliony rubli, kilka milionów złożyły i banki rosyjskie, lecz to niczém jest w porównaniu do potrzeby, bo na złagodzenie nędzy nieopisanéj biedaków tamtych potrzeba co najmniéj 800 milionów rubli. Lud się strasznie téż skutkiem téj nędzy demoralizuje, nie chce pracować, tylko czeka na jałmużnę rządową, z któréj czynownicy, tj. urzędnicy moskiewscy, połowę naturalnie rozkradną. Aleć to już oddawna tak jest w Rosyi, że złodziéj na złodzieju jedzie i złodziejem pogania. Śmielsze gazety rosyjskie jak *Nowoje Wremja* (Nowy Czas) zwracają na to położenie ludności i kraju uwagę rządu, który się z tych stosunków strasznych doczekać może jeszcze skutków, bo z ludem nie zawsze można igrać, a głodnych jest przeszło 20 milionów ludzi. Z położenia tego korzystają téż rosyjscy nihiliści, którzy lud podburzają przeciwko rządowi. — Słychać, że niebawem zostanie zakazany wywóz pszenicy z granic caratu i że w ogóle żadnego a żadnego ziarna z granic jego nie wypuszczą. — Mimo téj klęski głodowéj nie ustaje przecież Rosya w ciągłych zbrojeniach i rekrutacyi, a np. w okręgu wojennym warszawskim zostanie liczba dział we wszystkich bateryach z d. 1 stycznia 92 podwojona do 8 dział, z odpowiednim zaprzęgiem i obfitą amunicyą. Nadto przenoszą nad granicę austryacką 38 dywizyą piechoty, a i to jeszcze nie koniec powolnéj téj a ciągłéj mobilizacyi i posuwania się Rosyi ku południowemu Wschodowi. I na cóż się to przydadzą wszelkie marzenia i rozprawy o ogólnem rozbrojeniu i wiecznym pokoju w Europie? —

W Bułgaryi szerzył się mocno w ostatnich czasach katolicyzm przez apostolskie prace wysłanych tamże misyonarzy. Otóż zawistni temu prawosławni popi zniewolili synod prawosławny bułgarski do tego, iż wniósł prośbę do ministra spraw zagranicznych, aby tenże powstrzymał katolicką propagandę w Bułgaryi. Nic to wszakże nie pomoże, bo Boska nauka naszego Zbawiciela kruszy i najtwardsze rozumy i tajniki serc ludzkich i opanowywa całym światem, zwolna lecz nieustannie wciskając się nawet do najdzikszych i najskrytszych ludzkich kryjówek. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wybory do rady gminnéj w Cieszynie** odbyły się dla II koła d. 5 bm. Głosujących było 58 na 110 uprawnionych do głosowania. Wybrani zostali: Edward Seemann, Fryderyk Fulda i Józef Pustelnik 57 gł., Karol Bernacik, Maurycy Fasal i Alfons Metzner 56 gł., Franciszek Stiller i Antoni Jonkisch 53 gł., Aloizy Frisa 51 gł., Jan Hoszek 50 gł. Na zastępców: Karol Prochaska sen. i Jan Pohlner 48 gł., Aloizy Jedek i Teodor Baibok 47 gł. — W I kole wybrani zostali: Dr. Rudolf Bukowski 80 gł., dr. Leon Demel 77 gł., Jan Schön 76 gł., dr. Karol Tront 75 gł., dr. Leopold Drössler 74 gł., Jan Januschke 74 gł., Aloizy Jedek 72 gł., Karol Kohn 72 gł., Józef Werber 70 gł., dr. Karol Zastiera 67 gł. Na zastępców: Dr. Guido Mentel 66 gł., Franciszek Schmidt 64 gł., Guido Wegscheider 58 gł., Ludwik Kalina 56 gł., Maks Rosenfeld 38 gł. Głosujących było 80 na 131 uprawnionych do głosowania. —

— **Pożar.** D. 11 bm. o godz. 4 po północy powstał ogień u restauratora Beckera w Głębokiéj ulicy. Na szczęście spalił się tylko kurnik z kilku kurami i gęsiami. —

— **Franciszek Paschola**, naczelnik przystanku Cieszyn-Bobrówka, przeniesiony został do Świniowa. —

— **Tegoroczny jarmark jesienny w Cieszynie** nie udał się wcale, a przybyli tak z naszego Śląska, jak z Galicyi i Morawy kupcy i handlarze bardzo narzekali na niendałą swą a zawsze kosztowną podróż i stąd wynikłe straty. W poniedziałek mnóstwo ludu roiło się jak mrówek po mieście, lecz oprócz ciekawego oglądania towarów mało kto okazywał wielką chęć kupna. Ci co pozostali przez wtorek, przynajmniéj w części doznali jakiegoś zadowolnienia i odbili straty furmanek i kosztów podróży z niewielkim zyskiem. Mało tylko z przybyłych może się poszczycić zrobieniem na jarmarku dobrego interesu. Widać, że albo pieniędzy nie ma między ludem, albo każdy ogląda się zbyt ostro-

żnie na tylne wozu koła i chowa zasobne grosiwo na spozimek i przednowek. —

— **Losowanie przysięgłych.** Na sesyą sądów przysięgłych, rozpoczynającą się d. 23 bm., wylosowani zostali następujący: pp. Polak Adolf, kupiec w Bielsku; Perl Maurycy, sukiennik w Bielsku; Hoinkes Juliusz, fabrykant w Bielsku; Mašek Henryk, starszy inżynier w Polskiéj Ostrawie; Schwab Edward, leśniczy w Prażmie; Pfohl Edward, zarządca górniczy w Karwinéj; Holczar Wiktor, asystent górniczy w Pietwałdzie; Pongratz Roman, właściciel kamienicy w Bielsku; Hybner Józef, starszy inżynier w Polskiéj Ostrawie; Zagóra Józef, właściciel gruntu w Brzezówce; Gryczka Jerzy, krawiec w Bielsku; Lindenthal Wilhelm, urzędnik w Hruszowie; Hladny Wilhelm, kupiec w Jabłonkowie; Niemiec Jan, właściciel gruntu w Bażanowicach; Mamica Jan, młynarz w Trzyńcu; Prilisauer Maks, inżynier w Ustroniu; Krzywoń Jerzy, zarządca w Dolnych Toszonowicach; Halfar Franciszek, właściciel gruntu w Porębie; Weiner Franciszek, gospodny w Jasienicy; Freitag Aloizy, kasyer w Karwinéj; Wilczek Józef, właściciel gruntu w Skalicy; Krucina Jan, właściciel domu w Strumienin; Werber Józef, dzierżawca młyna w Czechowicach; Sanik Józef, rzeźnik w Strumieniu; Jestrzabek Karol, inżynier górniczy w Łazach; Schindel Samuel, właściciel kamienicy w Bielsku; Wapiennik Paweł, zagrodnik w Dzięgielowie; Sembol Karol, zarządca browaru w Karwinéj; Stracanek Józef, stygar w Orłowéj; Płoszek Karol, introligator w Jabłonkowie; Janczar Jan, właściciel gruntu w Dolném Cierlicku; Płoszek Jan, właściciel gruntu w Dolnéj Lesznéj; Mokrosz Józef, właściciel gruntu w Starém Mieście przy Frydku; Kotasek Franciszek, handlarz drzewa w Sibicy; Glücklich Benjamin, właściciel rafineryi spirytusu w Radwanicach; Gaszek Paweł, rządca dóbr w Końskiéj. Na zastępców wylosowani: Kohn Bernard, właściciel kamienicy; Pawelek Robert, arcyks. kasyer; Lenoch Tomasz, dyrektor kasy oszczędności; Marek Józef, profesor; Köster Adolf, właściciel domu; Moosthal Emil, arcyks. kasyer; Grylewicz Wawrzyniec, właściciel domu; Lewiński Karol, właściciel domu; Wewerka Jan, garncarz — wszyscy w Cieszynie. —

— **Handel bydłem.** Rząd krajowy śląski rozporządzeniem z d. 17 października br. wydał nowe zarządzenia co do wprowadzenia do Śląska bydła rogatego, owiec i kóz z Galicyi. Zarządzenia te postanawiają, że 1. wprowadzanie przeżuwaczów ma się odbywać w regule koleją żelazną i przez stacye kolejowe, ustanowione do ładowania tych zwierząt; 2. wprowadzanie drogami krajowemi dozwolone jest aż do odwołania tylko przez Bielsk; 3. wprowadzane bydło musi być zaopatrzone w przepisany paszport, w którym ma być potwierdzone pochodzenie z okolic wolnych od zarazy, jak również niepodejrzany stan zdrowia zwierząt; 4. wprowadzane bydło ma być na stacyach kolejowych, a względnie na targowicy bydlęcéj w Bielsku przez weterynarza zbadane, a dalsze pędzenie dozwolone będzie jedynie po stwierdzeniu niepodejrzanego stanu zdrowia i po uwidocznieniu na paszporcie wyniku badania. —

— **Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla Księstwa Cieszyńskiego** na 143 posiedzeniu swojém w d. 21 października rb. nadała stypendya z funduszów Towarzystwa następnjącym proszącym: Janowi Kukuczowi z Górnéj Suchéj, słuchaczowi filozofii w Krakowie, 50 złr.; Janowi Szymeczkowi z Pietrowic, słuchaczowi praw w Krakowie, 50 złr. i Janowi Skndrzykowi z Pastwisk, słuchaczowi praw w Krakowie, 50 złr. —

— **Licytacye.** Połowa realności Nr. 71 w Mostach z gruntami i przynależnościami (cena szac. 792 złr.) d. 18 grudnia 1891 i 27 stycznia 1892 w sądzie powiatowym w Jabłonkowie. Realność Nr. 15 na Francfeldzie (cena szac. 485 złr.) d. 23 listopada i 21 grudnia w sądzie powiatowym w Bielsku. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: p. Józef Folwarczny, urzędnik w Peszcie 1 złr.; ks. Henryk Urbisz, wikary w Strumieniu 1 złr., tenże z kartek 2 złr.; ks. Jan Tagliaferro, wikary w Cieszynie 1 złr.; p. Jerzy Raszka z Śimoradza 1 złr.; delegat p. Zygmunt Kunstman w Drohobyczu nadesłał 6 złr. 50 ct., które złożyli pp. Barański, Bernhardt, Gottlieb, ks. Antosz, ks. Lisiński po 1 złr., ks. Szałajko 1 złr. 50 ct.; delegat p. Konstanty Kozłowski w Moskwie 14 rubli, które złożyli: pp. Cywiński Heronim 5 rubli, Tołłoczko Adam, Targoński Władysław, O. S. X., Ciechońska Wanda, Jasiński Władysław Jan, Lednicki Aleksander po 1 rublu, z kartek 3 ruble. —

— **Ogłoszenie.** D. 16 bm. urządzoną zostanie na szlaku Bielsko-Kojetyu pociągowa służba pocztowa. Służbę pełnić będzie c. k. pociągowa poczta Bielsko-Hnlin Nr. 73 w osobnym pociągu Nr. 2218 (odjazd z Bielska o godz. 2 min. 40 po południu — przyjazd do Hulina o godz. 9 min. 45 wieczorem), c. k. pociągowa poczta Hnlin-Bielsko Nr. 73 w osobnym pociągu Nr. 2217 (odjazd z Hulina o godz. 4 min. 37 rano, przyjazd do Bielska o godz. 11 min. 33 przedpołudniem), c. k. pociągowa poczta Nr. 74 w osobnym pociągu Nr. 2216 (odjazd z Bielska o godz. 6 min. 25 rano, przyjazd do Kojetyna o godz. 1 min. 38 popołudnin); nakoniec c. k. pociągowa poczta Kojetyn-Bielsko Nr. 74 w osobnym pociągu Nr. 2215 (odjazd z Kojetyna o godz. 2 min. 24 popołudniu, przyjazd do Bielska o godz. 9 min. 58 wieczorem).—

— **Z Sibicy.** Tego roku biedy wiele, ale żebraków jeszcze więcéj. Mianowicie z Trzyńca rozchodzi się wielo żebraków, co nas jednak dziwić nie powinno, mając na oku liczną ludność fabryczną w Trzyńcu i okolicy. Coś innego się nam nie podoba, że musimy także w Trzyńcu płacić do kasy ubogich. Pewnemu furmanowi zdarzyło się, że wieczorem powracał z Jabłonkowa do domu przez Trzyniec. Naraz zatrzymał go tamtejszy burmistrz i kazał mu zapłacić 1 złr. jako karę, że nie miał przy wozie latarni. Wiemy, że istnieje prawo, zakazujące wieczorem jeździć bez latarni, ale to téż wiemy, że prawo to nie weszło dotąd w życie, bo chłopi jeżdżą zazwyczaj bez latarni, a o nieszczęśliwych wypadkach nic nie słychać. Niechże p. burmistrz trzyniecki ma wzgląd na naszych ludzi, jako i my wzgląd mamy na jego ludzi. Podwójnie płacić dla ubogich innych gmin, to trochę za wiele. Temu samemu furmanowi zdarzyła się przeszłego roku gorsza jeszcze przygoda w Nawsiu przy Jabłonkowie. Tamtejszy burmistrz zabrał mu konie i trzymał je u siebie trzy dni za to, że parobek jadąc przez wieś, nie szedł obok swoich koni, tylko rozmawiał z drugim parobkiem. P. burmistrz mógł zaskarżyć parobka, że nie pełni swojéj powinności, ale parobka puścić na wolność, a konie zatrzymać, to już może oburzyć i chłopa śląskiego. —

— **Z Ropicy.** W niedzielę przed sumą poświęcił czcigodny nasz proboszcz ks. Józef Waliczek nową statuę Matki Boskiéj Bolesnéj i wypowiedział przy tém piękne kazanie okolicznościowe. Statuę tę podarował kościołowi naszemu p. Franciszek Tomanek, za co mu się szczera wdzięczność należy. Statua ta została postawioną w kaplicy grobowéj. —

— **Z Ogrodzonéj.** Piękna pogoda jesienna posłużyła bardzo pomyślnie do rekonstrukcyi tutejszego dachu kościelnego. Dziś już kościół na nowo gustownie łupkiem pokryty i wieża świeżo obielona jaśnieje jak daleko widzialny drogoskaz do owego przecudnego miasta Jeruzalem, które nam w uroczystość Wszystkich Świętych nasz czcigodny ks. proboszcz w tak zajmujący i pouczający sposób opisał. Na przyszłą wiosnę zostanie świątynia zewnątrz i wewnątrz obielona. Kościół ten już nas bardzo dużo kosztuje. W r. 1856 za pomocą pożyczki z funduszu kontrybucyjnego — która niestety dotąd jeszcze w całości nie jest zwrócona — ze znacznym kosztem wybudowany, musiał w r. 1881 powtórnie, a w bieżącym roku po raz trzeci już zostać pokryty. Preliminowana na latosią reparaturę suma 2041 złr. 43 ct. okazała się nie wystarczającą. Przy małéj liczbie parafian, a jeszcze mniejszéj opodatkowanych musiano rozpisać na potrzeby kościelne 93½% dodatek. Tak wielką kwotę złożyć przychodzi nam tém trudniéj, że nie mamy żadnych zarobków. W naszéj parafii i w

okolicy nie znajdziesz i jednéj fabryki lub znaczniejszéj rękodzielni; wszystkie wydatki nasze musimy pokrywać z nader licheho zysku, jaki nam rolnictwo przy swém dzisiejszém opłakania godném położeniu dostarcza. A do tego jeszcze latoś oziminy i ziemniaki zupełnie się u nas nie udały, tak iż tutejsi mieszkańcy nasienie i żywność kupować są zmuszeni. Skąd tu wziąść grosz na duże podatki lub na odpłacenie zaciągnionych długów? To nasze krytyczne położenie uznał z doręczonéj mu prośby nasz Przewielebny książę biskup i przyczynił się przez hojny dar 500 złr. w. a. do polepszenia naszéj doli. Boże zapłać zacnemu dawcy za ten wspaniałomyślny i szlachetny uczynek! Zostaje nam jeszcze ta nadzieja i otucha, że i nasi szanowni posłowie do sejmu krajowego uznają naszę biedę i wszelkich sił dołożą, żeby nam przez wyjednanie odpowiedniéj subwencyi z funduszu krajowego pospieszyli na pomoc — o co ich jak najpokorniéj prosimy! Z naszéj strony chętnie poniesiemy wszelkie możliwe ofiary do utrzymania i upiększenia przybytku Bożego. —

— **Ze Skoczowa.** W niedzielę dnia 22 listopada br. odbędzie się w lokalu Czytelni katolicko-ludowéj w Skoczowie walne zgromadzenie, na które wydział Czytelni wszystkich członków miejscowych i okolicy zaprasza. Program: 1. O godz. 10 z rana nabożeństwo w kościele parafialnym. — 2. O godz. 4 popołudniu zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego. — 3. Mowy. — 4. Sprawozdanie wydziału z czynności tegorocznéj i złożenie rachunków Czytelni za rok ubiegły. — 5. Wnioski członków. — 6. Wybór nowego wydziału. — 7. W poniedziałek d. 23 listopada o godz. 8 rano żałobne nabożeństwo za zmarłych członków Czytelni. Przewodniczący *Ignacy Hajek.* —

— D. 8 bm. zmarł sekretarz gminny Zachel, rodem z Cieszyna. —

— **Z Raja przy Frysztacie.** W niedzielę 8 bm. stanął przed Bogiem Leopold baron Bees, znany ze swego zacnego charakteru. Ostatnie życia jego chwile były wprawdzie wielce bolesne, cierpienia atoli łagodziło przykładne godzenie się z wolą Najwyższego i polecanie się przez modły miłosierdziu Bożemu. Krótko przed zgonem, wielce spokojnym i jakby miłém ntuleniem się do snu, poprosił śp. baron Leopold o zaopatrzenie św. sakramentami, a po zaopatrzeniu rozłączywszy się rzewnie z wszystkimi, oddał ducha Bogu. Pogrzeb odbył się d. 11 bm. w Gnojniku. Zwłoki przewieziono z Raja przez Cieszyn do Gnojnika, gdzie o godz. 2 popołudniu w obecności licznie zebranéj szlachty, arcyks. urzędników i ludu pochowane zostały w grobie familijnym przeż ołomunieckiego prałata ks. Hollego w asystencyi licznego duchowieństwa. Zmarły długo będzie żył w pamięci naszego ludu dla swoich szlachetnych przymiotów. Jemu tam już u Boga dobrze, on bowiem w Bogu swą nadzieję pokładał, Boga pragnął, Bogiem się będzie cieszył bezpiecznie i wiecznie. R. i. p. —

— **Z Niemieckiéj Lutyni.** W naszéj gminie zbiegają się trzy drogi powiatowe. Jedna prowadzi przez Dziećmorowice ku Frysztatowi i daléj, druga wiedzie przez Skrzeczoń ku Boguminowi, a trzecia przez Polską Lutynią ku Dąbrowéj i Orłowéj. Nawet dosyć dobra droga prowadzi od nas przez Wierzniowice ku Gorzycom w Prusiech. Lecz kiedy chcieliśmy się dostać od nas ku Rychwałdowi, a daléj ku Hruszowu, Michałkowicom i Morawskiéj Ostrawie, musieliśmy daleko objeżdżać albo na Orłową a na Pietwałd z jednéj, albo na Bogumin i Wierbice z drugiéj strony. Teraz mamy prostą drogę ku Rychwałdowi i daléj. Staraniem osobliwie naszego przełożonego gminy i wspólném komitetu powiatowych dróg bogumińskich i zasiłkiem krajowego rządu została z Niemieckiéj Lutyni przez tak zwane Zbytki nowa droga zbudowana ku Rychwałdowi, która to wynosi pół mili, i oto w tych dniach po trzyletnich pracach zupełnie ukończoną została. Niebawem też gminy Polska Lutynia i Zahłocie, przez które ta droga częściowo prowadzi, wezmą udział w naprawie, a będziemy mieli dobre i najbliższe połączenie z Rychwałdem i gminami za Rychwałdem położonemi. I dalsi będą mogli dobrze a łatwo z téj drogi korzystać. Mieszkańcy od Dziećmorowic, Piotrowic i Frysztata nie będą potrzebowali daleko objeżdżać, mogą łatwiéj i króciéj dostać się na nowéj drodze ku Hruszowu i Morawskiéj Ostrawie. — Spytacie się, szanowni czytelnicy „Gwiazdki", jakie u nas były żniwa? Ot, odpowiedź na to krótka: Niejeden z naszych rolników zebrał coś ziemniaków i rży, lecz wielka część bardzo liche miała żniwa, ziemniaków kilka koszyków. Reż się wysiała na jesień, innego obila nie ma. Ziemniaki się łatwo przez zimę spotrzebują, a rży wielu gòspodarzom na chowanie (wyżywienie) niemal nie pozostało. Teraz jeszcze jest coś do jedzenia; ale zima już nadeszła, przyjdzie wiosna, a wtedy nie będzie już co jeść. Wielu gospodarzom bieda do domu wnet zajrzy, a najmożniejsi gospodarze z biedą się do lata przeprawią. Górnicy się chwalą, że im bieda nic nie zrobi, że zawsze zarobią; lecz czy cena ziemniaków i obila nie pójdzie w górę? a wtedy i górnik będzie musiał za wielkie pieniądze wszystko kupować. Pamiętajcie górnicy, że wasze żniwa nie są wszystkie w ziemi, ale głównie i na ziemi, bo jecie z tego, co rolnictwo przynosi. Kiedy rolnik cierpi, cierpi i to wszystko co z rolnictwa żyje; a przecież wszyscy z rolnictwa żyjemi, i kopalnie i fabryki i koleje! —

— **Z Mor. Ostrawy.** Polityczne towarzystwo „Moravský klub" odbędzie zgromadzenie w niedzielę d. 15 listopada 1891 o godz. 4 popołudniu w domu „občanska beseda", hotel „u Hroznn" „u Ježíšků". Program; 1. Powitanie uczestników; 2. Ważność szkoły dla wychowania narodowego, przemówi p. Aleksander Jiřiček, redaktor i właściciel „Našinca" w Ołomuńcu; 3. Mowa posła do rady państwa i do sejmu p. Jana Žácka o obecném położeniu politycznem. Wieczorem o godz. 8 bankiet na cześć posłów do rady państwa i do sejmu. —

— D. 11 bm. zdarzyło się wielkie nieszczęście na placu przy szybie Karoliny. Wózek z węglem spadł z rusztowania i pokaleczył okropnie trzy osoby, które przyjechały po węgle. Pokaleczenia te są ciężkie i łatwo mogą być przyczyną śmierci wszystkich trzech osób. —

— **Z Ołomuńca.** D. 4 bm. zmarł tu dr. Wincenty Konopka, kanonik, rodem z Galicyi, w 81 roku życia, po długoletniéj chorobie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7 listopada: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 45 ct.; żyta (68 kilo) 8 złr. 50 ct.; jęczmienia (66 kilo) 5 złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 40 ct. — Masła kilogram — złr. 84 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 80 ct.

Kursa we Wiedniu d. 12 listopada: Renta pap. 91.10—91 30 nowa pap 101 85—102.05; srebr. 90.90—91.10; złota 108.55—108.75. — Srebro 100—100. Dukat 5.60—5.62. Marka pr. 57.37—57.95 Rubel papierowy 1.18¼—1.18¾.

W nakładzie **Edw. Feitzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczu. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

Szuka się

Werkmistrza

do małéj rólniczéj gorzelni. Zgłosić się do Administracyi „Gwiazdki Cieszyńkiéj".

Piekarnia i sklep

są zaraz, albo dopiero od Nowego roku do wydzierżawienia. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Ropicy.**

Podziękowanie.

Z okazyi uroczystości moich 50tych urodzin dano mi z bliska i z daleka tyle dowodów gorącéj sympatyi i przyjaźni, że nie czuję się w możności każdemu z osobna za to podziękować. Dla tego wszystkim tym, którzy w owym dniu o mnie pamiętali, przesyłam na téj drodze serdeczne podziękowanie staropolskiém: „Bóg zapłać!“

Istebna w listopadzie 1891.

Ks. Henryk Skupin
proboszcz.

Ogłoszenie.

Gospoda chrześciańska

w Gumniskach pod **Tarnowem** (ulubione miejsce wycieczek z miasta) wraz z salą i ogródkiem gościnnym, tudzież gruntem około 4 morgów dobréj gleby, jest od 1 stycznia 1892 r. pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia.

Wyjaśnień udzieli **Zarząd Centralny dóbr JO. Eustachego księcia Sanguszki w Gumniskach** poczta **Tarnów.**

Dom

z gospodarczemi budynkami i 3 morgami pola w Trzycieżn blisko przystanku kolejowego jest z wolnéj ręki zaraz do sprzedania. Bliższéj wiadomości udziela **Jan Kuczera w Nieborach** Nr. 46.

Sérarza

zdolnego do wyrobu serów szwajcarskich, kawalera, mającego kilka lat praktyki w tym zawodzie, sznka zaraz **Zarząd dóbr Wrzępia p. Ujście Solne, Galicya.**
Pensya początkowo 150 złr. rocznie i utrzymanie. Zgłoszenia poparte odpisami świadectw przyjmuje **Zarząd.**

Ucznia

mającego chęć nauczyć się **stolarstwa** przyjmie **W. Burda** na Brandysie Nr. 21 **w Cieszynie.**

W kamienicy po śp. Rybarskim w zamku **w Żywcu** jest każdego czasu

sklep i hotel

wraz z przynależnemi do tego nbikacyami do wynajęcia. Bliższa wiadomość u p. **Antoniego Michałowskiego w Żywcu.**

Rzetelni **agenci, podróżujący i zastępcy** w miejscu zostaną natychmiast przyjęci w każdéj miejscowości dla pewnéj fabryki z bardzo pokupnym towarem. Prowizyi zapewnia się aż do 35%, dyet w podróży 10 złr. dziennie i stałą odpowiednią pensyą przy dobréj zręczności. Zajęcie to może każdy przyjąć jako poboczne zatrudnienie, ktokolwiek posiada trochę znajomości. Tylko piśmienne oferty przyjmuje

J. Bouček, w Pradze.

Agencye na Sląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Andrzéj Macura	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lntynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Brnck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Bnzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Grnszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Nenwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macnra	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lntynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lntynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rndzica
Lhoty górne	P. Franciszek Russina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Prnchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rndzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sncha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Muzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozieł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strnmień

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych nbezp. w Krakowie.

Nauczyciel języka polskiego,
władający nim poprawnie i gruntownie według najnowszych zasad, **udziela lekcyi tegoż języka** za stósownem miernem wynagrodzeniem.
Adres: **B. K. Rzepecki,** ulica Bóżnicza (Tempelgasse) Nr. 132 (Stary Kryminał) parter na lewo.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.
Bióro nrzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy nlicy Głównéj w Białéj. Dyrekcya.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 21 listopada 1891. Nr. 47.

†

W niedzielę dnia 15 listopada 1891 r. o godz. 1 w nocy zakończył swój doczesny żywot, opatrzony przy zgonie życia św. Sakramentami,

PAWEŁ STALMACH,

założyciel i czterdziestoletni redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, Prezes Towarzystwa Macierzy szkolnéj, Członek Towarzystwa Czytelni ludowéj i Naukowéj pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego, Członek korespondencyjny c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, Obywatel honorowy miasta Tarnowa, Członek honorowy Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie, Członek honorowy Towarzystwa polskiego imienia Kościuszki w St. Gall w Szwajcaryi, Członek korespondent c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie itd. itd.

Śp. Paweł Stalmach urodził się dnia 13 sierpnia 1824 r. we wsi Bażanowicach, pod Cieszynem, z ojca ziemianina. Ukończywszy gimnazyum w Cieszynie, udał się do liceum (rodzaju akademii) w Brzetysławiu (Preszburg) na Węgrzech; późniéj na uniwersytet we Wiedniu. Powróciwszy do Cieszyna, oddał się całkiem sprawie narodowéj i założył wpierw w r. 1848 „Tygodnik Cieszyński“, z którym w r. 1849 wydawał na przemian „Przegląd Cieszyński“, aż oba te pisma w r. 1851 przemienił na „Gwiazdkę Cieszyńską“, która przetrwała do naszych czasów i liczy obecnie 44 rok swego istnienia.

Mąż wielki i znakomity, jakiego nie miała dotąd nasza dzielnica, bojownik nieustraszony za sprawę narodową, którego żadne przeciwności zwalczyć, żadne trudy i prześladowania zgnębić nie zdołały, wytrwał mężnie na zajętém raz przez siebie stanowisku i sztandar narodowy dzierżył silną dłonią do końca dni swego ziemskiego żywota.

Oby mu ta ziemia ojczysta, którą tak gorąco nad wszystko kochał, była lekką, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!

Cześć wielkiemu patryocie! Cześć niezmordowanemu bojownikowi sprawy narodowéj!!

Pogrzeb śp. Pawła Stalmacha.

Jak z drugostronnego widać ogłoszenia, śp. Paweł Stalmach umarł o godz. 1 w nocy z soboty na niedzielę, przygotowany należycie na śmierć i opatrzony św. sakramentami, przeszedłszy na parę dni przed śmiercią na łono kościoła katolickiego.

Zaraz przed południem w niedzielę zajął się ubraniem zmarłego i ustawieniem katafalku szwagier nieboszczyka p. Kuchejda, a następnie przystrojono katafalk pięknie w zieleń i jarzące światło, a na Domu katolickim wywieszono czarną chorągiew na znak żałoby całego naszego Śląska po nieboszczyku.

Przez niedzielę, poniedziałek i wtorek pobożni wierni, znajomi i nieznajomi z bliska i z daleka odwiedzali zwłoki śp. Pawła, wznosząc korne modły do Pana Zastępów o wieczny spokój dla duszy przedwcześnie zgasłego patryoty.

Tymczasem z różnych stron nadchodziły przepyszne wieńce i telegramy.

We wtorek po godz. 2 po południu zaczęli się schodzić pobożni, by raz ostatni pomodlić się u trumny zasłużonego męża. O godz. 3 nadszedł liczny zastęp duchowieństwa z całego Śląska, a kondukt pogrzebowy rozpoczął chór męski na cztery głosy, prześpiewawszy dwie zwrotki ze znanéj pięknéj pogrzebowéj pieśni. Po krótkich modłach duchowieństwa, zwykłych przy wynoszeniu zwłok z domu nieboszczyka, wstawiono trumnę z drogiemi zwłokami na ozdobnie wieńcami przystrojony karawan i przewiezione takowe do kościoła farnego, gdzie ustawione na katafalku czekały dalszych ceremonii pogrzebowych. Tu duchowni i chór prześpiewali zwykłe modlitwy wstępne, poczém wstąpił na kazalnicę ks. profesor Ignacy Świeży, poseł do rady państwa i na sejm krajowy, i obrawszy sobie za motto znane o mędrcu słowa z księgi Syrach rozdz. 37, w rzewnych słowach przedstawił po krótce i żywot zmarłego i jego ogromne zasługi w sprawie narodowego odrodzenia naszego Śląska, jego gorącą miłość do kraju rodzinnego, niestrudzoną pracę w dziedzinie oświaty ludowéj, bezinteresowne i całkowite poświęcenie się dla dobréj sprawy i dobra braci Ślązaków, stalowy hart duszy i nieskalany nigdy sobkostwem charakter. Przedstawiwszy następnie nieustanne trudy nieboszczyka, by wiekopomne przez niego rozpoczęte dzieło w razie śmierci jego nie zmarniało i nie upadło na zawsze, wspomniawszy i o dozgonnéj towarzyszce życia Zmarłego, nadmienił mówca, że nieboszczyk przez ostatnie lata szukał poznania jedynéj i rzeczywistéj prawdy tu na ziemi i znalazł takową w prawdziwéj wierze św. katolickiego kościoła, na którego łono przejść od dawna już był postanowił. Wreszcie pożegnawszy się mówca w rozczulających słowach z tym największym, najszlachetniejszym i najgorliwszym narodowcem na naszym Śląsku, zawezwał pobożnych słuchaczy do modlitwy za spokój duszy Zmarłego, co téż wszyscy z nabożną skruchą głośno wykonali.

Po przemowie ks. prof. Świeżego duchowieństwo wraz z chórem dokończyło zwykłych przy kondukcie w kościele ceremonij, poczém wyniesiono zwłoki znów na karawan i cały pochód, liczący kilkanaście set ludzi, w uroczystym nastroju ruszył ku cmentarzowi, a z piersi 41 duchownych rozlegał się pobożny śpiew psalmu „Miserere mei Deus“.

Na cmentarzu odbyła się reszta uroczystości pogrzebowéj, poczém zwłoki ukochanego przywódzcy i ojca ludu śląskiego spoczęły w zimnym grobie, by powstać z niego na głos straszliwéj trąby Archanioła, wzywającego wszystkich na sąd ostateczny Sprawiedliwego Stwórcy Wszechświata.

Nadeszłe telegramy i pisma kondolencyjne brzmią jak niżéj:

I. Telegramy:

1. „Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie przesyła wyrazy współczucia z powodu śmierci śp. Pawła Stalmacha, honorowego swego członka. Zamiast wieńca przeznacza zarząd kwotę 20 złr. dla Macierzy szkolnéj na Śląsku. *Sawczyński* prezes, *Radwański* sekretarz.“

2. „Młodzież Krakowska wyraża swój głęboki żal z powodu śmierci obrońcy praw narodowych ludu polskiego na Śląsku. Cześć jego pamięci! — *Czytelnia Akademicka Krakowska.*“

3. „*Młodzież Śląska* przebywająca na studyach w Krakowie zasyła na ręce Wielmożnéj Pani wyrazy głębokiego współczucia z powodu straty tak bolesnéj nie tylko dla rodziny, lecz dla całego społeczeństwa polskiego. Cześć pamięci zmarłego Pawła Stalmacha, niestrudzonego bojownika sprawy polskiéj na Śląsku.“

4. (Do ks. Londzina). „Serdecznie prosimy złożyć wieniec, przysłać opis pogrzebu. Rubli dziesięć wysełamy. — *Kuryer Warszawski.*“

5. „Przesyłamy oboje wyrazy najgłębszego współczucia i żalu z powodu zgonu zacnego, pełnego zasług dla kraju męża; hołd niewygasłéj czci składamy na jego mogile. Przybyć pragnąłem na pogrzeb — choroba wstrzymuje. — *Maryan Dubiecki.*“

6. (Do redaktora). „Na ręce Pańskie posełam wyrazy głębokiego żalu i smutku z powodu śmierci przezacnego byłego redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ Pawła Stalmacha. Cześć jego pamięci! Oby Gwiazdka, którą zapalił, była zwiastunem rychłego wschodu słońca. — *Jan Welichowski.*“

7. „Na trumnę Stalmacha składa wyrazy żalu, przyjaźni i czci głębokiéj. — *Ludwik Rzepecki.*“

II. Pisma kondolencyjne:

1. (Do ks. Londzina). „Jeśli nie mogę pospieszyć na dzień jutrzejszy do Cieszyna, toć przynajmniéj we wtorek — w dzień pogrzebu — zbieram kółko prawowiernych, aby o godz. 10 w kościele Karmelitów żałobném nabożeństwem uczcić pamięć najczcigodniejszego

i nieodżałowanego nigdy przewodnika na Śląsku, powtarzając z innymi: Cześć Wam, zacni Rodacy! Listopad 16. Kraków. *D. Rakowski.*

2. (Do redakcyi; po czesku). „Świetna Redakcyo! Z powodu niespodzianego zgonu Waszego Założyciela i niestrudzonego pracownika narodowego, Stalmacha, pozwalam sobie wyrazić moje najgorętsze współczucie. Żałuję, że nie mogę uczestniczyć w pogrzebie. Z głęboką czcią oddany *Hruby*, poseł sejmowy.“

Przepyszne wieńce, których było osiemnaście, miały następujące dedykacye:

1. „Gwiazdka Cieszyńska swemu zacnemu Założycielowi.“
2. „Związek śląskich katolików pierwszemu narodowcowi.“
3. „Macierz szkolna wielce zasłużonemu Prezesowi.“
4. „Towarzystwo Pomocy naukowéj dla Księstwa Cieszyńskiego swemu Dobrodziejowi i długoletniemu Opiekunowi.“
5. „Odrodzicielowi Śląska, obrońcy ludu Redakcya Wieńca.“
6. „Duchowieństwo Cieszyńskie nieustraszonemu obrońcy prawdy i dobra swego ludu.“
7. „Kuryer Warszawski zasłużonemu literatowi.“
8. „Twórcy Gwiazdki Cieszyńskiéj od pisarza Gazety z Warszawy.“
9. „Czytelnia katolicka w Skoczowie.
10. „Czytelnia Zabrzeska swemu Dobroczyńcy.“
11. „Familia Kuchejdy ostatnie pozdrowienie.“
12. Od dra Jana Michejdy.
13. Od p. Pustelnika.
14. Od p. Hofmana.
15. Od p. Jamki.
16. Od p. Dworzaka.
17. Od p. Löwensteina.
18. Od p. Gorgosza.

W środę rano o godz. 8 odprawiono w kościele farnym uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Pawła Stalmacha, na którém licznie zgromadzeni wierni wznosili swe modły na intencyą zmarłego. —

BRACISZEK RENAT.

XII. (C. d.)

Bogate panny były wtenczas rzadkością, a gotówka także, bo było kilka lat nieurodzajów, a grunta zostały z téj przyczyny nawet długami obciążone. Siedlacy w Kukliku dawali córkom wiana zaledwie po kilka set, nie po kilka tysięcy. Dla tego nie było w Kukliku żony dla Stasia i musiał on się obejrzeć po okolicy. Nie mógł sobie jednak sam poradzić i był stąd w wielkim kłopocie.

Na szczęście przybył mu w pomoc Tomasz Kobiela i ofiarował mu się za towarzysza i przewodnika w wynalezieniu żony. Kobiela zna na trzy mile dokoła wszystkich bogatych siedlaków, młynarzów i karczmarzy, wie dokładnie, kto ma córkę na wydaniu, i może na włos obliczyć, ile który da swéj córce wiana. Przysięga więc Stasiowi, że sobie trzy lub cztery tysiące pewnie „wyżeni“. Wyjechali więc w świat po żonę bogatą, pojechali w kolasie, a żydowską stówkę wzięli ze sobą. Musieli zajechać bardzo gdzieś daleko, bo tak długo nie powracają. Mija drugi tydzień, a o dziewosłębach ani słychu. Prawdopodobnie są gdzieś u zamożnych przyjacielskich ludzi, którzy ich nie chcą puścić, bo może właśnie układają dzień ślubu i zapowiedzi.

Cofałowa spodziewá się na pewno, że Staś przywiezie niewiastę, jeżeli nie już jako przyszłą żonę, to przynajmniéj, aby ją pokazać. Czeka z dnia na dzień, wygląda z okna, wychodzi w pole i na wszystkie strony ogląda się z upragnieniem, lecz daremnie.

Nareszcie Staś powrócił; prawda że wrócił, lecz bez niewiasty, a co gorsza nawet nie przyjechał, lecz przyszedł pieszo. Z domu wyjechał jak pan, a powrócił gorzéj niż żebrak: obszarpany, w płócienkach i boso. Przyszedł późno wieczór, aby go we wsi nikt nie zobaczył. Matka załamuje ręce, wszyscy struchleli ze zdziwienia, a Staś płacze klnąc i złorzecząc Tomaszowi.

Szczwany ten lis woził łatwowiernego głupca po świecie umyślnie bez skutku, aż wydali połowę stówki. Z drugą połową i z powozem zawlókł go do żydowskiéj karciarskiéj kryjówki, gdzie się Stasiowi tak powodziło jak rybie na suchéj ziemi. Pozbył pieniądze, powóz i konie, a nawet pozbawiono go odzieży, tak iż ledwie na pół nagi stamtąd uciekł.

Z Cofałowéj zagrody nikt o tém nie mówił, a przecie w Kukliku wiedzą wszyscy, że młody Cofała z wyprawy po żonę boso powrócił i nagi. Wszyscy śmieli się do rozpuku, a Staś jest pośmiewiskiem całéj wsi i ani z domu wyjść się nie waży. Jest przecież i kilku takich, którzy mianowicie dla pamięci nieboszczyka Cofały nie życzą Stasiowi takiego upokorzenia. Sam stary Knotek żałuje, że Cofałowie przyszli do tak smutnego położenia, i że kto wie, co się jeszcze z nimi stanie.

„Mili bracia, mówi między znajomymi, nieszczęście nie chodzi samo, a ostatnie rzeczy bywają gorsze od pierwszych. Co się dotąd stało, dałoby się jeszcze przeboleć, ale co w krótkim czasie nastąpi, tego ani przeboleć, ani naprawić już nie będzie można.“

Knotek mówił prawdę, bo za kilka dni spadł na Stasia ostatni i największy cios.

Żyd Mosiek zgłosił się do sądu z pismem dokładnie przez adwokata ułożoném, w którym się Staś wobec świadków zobowiązał, że do pewnego czasu wypłaci swojemu wierzycielowi Moskowi pięć tysięcy złotych długu, a gdyby ich nie zapłacił, że się zgadza

na to, aby jego grunt wraz z inwentarzem, jak leży i stoi zaraz w drodze publicznéj licytacyi został sprzedany. Termin się kończy, a żyd chce mieć pieniądze. Aby panowie w urzędze nie mogli mu przeszkadzać, przyprowadził ze sobą adwokata. Ten umie wszystkie paragrafy i zna wszystkie ustawy i wszystkie wykręty, umie szczekać jak pies i prawem wykręcać, tak przyparł do ściany, pomięszał i pobałamucił panów w urzędzie tak, że ani słówka odpowiedzieć nie potrafili.

Mośkowi adwokat ten oddał dobrą przysługę, ale Stasiowi wcale nie. Albowiem gdy Staś w oznaczony dzień z pieniędzmi nie przybył, kazał bez ceremonii sprzedaż gruntu Cofałowego wywiesić na bramę przed kancelaryą i oznaczył dzień licytacyi.

Trzy dni przed licytacyą znikł Staś gdzieś ze wsi, jakby w ziemię przepadł.

Grunt kupił jakiś obcy człowiek Niemiec. Nad należytość żyda nie wiele utargowano i urzędnikom sądowym zaledwie się udało zachować dla Macieja zapisanych pięć set reńskich razem z procentami.

Cofałowa dowiedziała się od Wrzała o wszystkiém, co się dzieje, ale nie wierzy.

„Tobym ja zobaczyła, ktoby mnie tu stąd mógł wyruszyć. Ja tu pani, ja dziedziczka gospodarstwa!“

Atoli już na drugi dzień przychodzi do gospodarstwa cudzy jakiś człowiek z całą rodziną, ogląda wszystko dokładnie i poczyna sobie gospodarzyć jak we swojéj własności. Cofałowa kłóci się z nim, sypie słowy jak gradem, lecz Niemiec oznajmuje jéj krótko i węzłowato, że kiedy sobie tak godnego syna wychowała i o wymówieniu dla siebie dożywocia zapomniała, aby bez zwłoki opuszczała gospodarstwo. Przybysz ów śmieje się tylko z jéj oporu, a gdy Cofałowa nie chce iść w dobry sposób, bierze ją za rękę i nie zważając na jéj krzyki, że ona tu pani, ona dziedziczka wszystkiego, wyprowadza ją za drzwi, wyrzuca na dwór i drzwi za nią zamyka. Tłómok z odzieżą wyrzucił za nią, wołając z szyderstwem: „To daję z łaski, bom kupił grunt ze wszystkiém, jak leży i stoi.“

XIII.

Cofałowa wyrzucona tak nagle i niespodzianie ze swego byłego dziedzictwa nie może w żaden sposób oprzytomnieć, stoi jak posąg i nie wie, czy to wszystko dzieje się na jawie, czy téż we śnie. Nie chce ani może uwierzyć, aby to co się właśnie z nią stało, było rzeczywistością; uważa wszystko za przykry sen i w swém osłupieniu przeciera oczy, aby się przebudzić. Nie może się jednak tak łatwo z tego ciężkiego snu przebudzić, ale tłómoczek z odzieżą leżący przy niéj świadczy, że wszystko to jest rzeczywistą prawdą.

Cofałowa stoi jak skamieniała, toczy błędném okiem wkoło siebie i niema i blada jak trup z przerażenia nie jest zdolna zastanowić się nad swojém położeniem. Nagle jednak budzi się w niéj dusza i przeszłość występuje przed oczy nieszczęśliwéj téj matki i żony.

Widzi się jeszcze za dni młodych, jak ojcu swemu czyniła na przekorę, widzi zasmuconą twarz jego i słyszy, jak na śmiertelnéj pościeli prosił jeszcze Cofałę, aby był dla niéj cierpliwym i pobłażliwym. Widzi małżonka swego Pawła znoszącego z nadludzką cierpliwością jéj wady i dziwactwa, a dotrzymującego święcie danego ojcu przyrzeczenia. Widzi nareszcie i swego jedynaka, rozpieszczonego jéj nierozumném postępowaniem, widzi jego rozpustę i przedwczesny grób małżonka. Biedna niewiasta płacze gorzko, pada na kolana, składa ręce i z nieopisaną boleścią wyznając swe winy, woła: „Odbieram zasłużoną zapłatę; com nasiała, to zbieram! Sprawiedliwe są sądy Boże!“

Podczas tego serdecznego żalu i narzekania nadszedł ktoś do niéj. Okiem łzami zalaném nie może Cofałowa poznać, ktoby to był, nawet nie wie, czy ludzi tych jest więcéj, czy tylko jeden człowiek. Dziwnie jéj w oczach wszystko się kołuje i dopiero gdy sobie łzy otarła, poznała Macieja i Przetaka.

Macieja nie widziała Cofałowa od chwili, jak odszedł ze służby, chyba czasem w kościele. Czuje ona dobrze, że mu nigdy nie okazywała wielkiéj życzliwości, wie téż, że nie zasługuje na jego litość; obawia się nawet, aby jéj dawnego życia nie wyrzucał i nie życzył jéj nieszczęścia. Nie może ona nawet na tyle się zdobyć, aby mu się poskarżyć na swoję dolegliwość, ale Maciéj nie czekając na jéj słowa, zaczyna ją pocieszać, nim skargi z ust jéj usłyszał.

„Cioteczko! nie płaczcie! mówi do niéj. Bóg dopuści, ale nie opuści i nigdy więcéj na nas nie włoży, niż słabe ramiona nasze zdołają unieść.“

„O dobry chłopcze! odpowiada nieszczęśliwa i od łkania prawie mówić nie może. Bóg jest sprawiedliwy. Poddaję się jego mądrym wyrokom bez szemrania, bom inaczéj nie zasłużyła. I dla tego biorę chętnie torbę i kij żebraczy, które mi jego ręka podaje.“

„Cioteczko! nie mówcie tak, woła Maciéj głęboko wzruszony. Póki mnie stać na świecie, to za pomocą Boską nie zawita do was nędza. Ja odebrałem błogosławieństwo od świętéj pamięci stryja i z błogosławieństwem razem obowiązek starania się o was i opiekowania się wami w razie potrzeby. I ten obowiązek spełniać będę sumiennie. Wprawdzie świetnego bytu wam zapewnić nie mogę, ale wyszukałem wam mieszkanie u dobrych ludzi, którzy was będą czcić jak ja; a potrzeb do życia ja wam dostarczę, tak że nigdy nie doznacie niedostatku.“

„Tak jest, dodaje Przetak, przyjmijcie ofiarę poczciwego chłopca. Nie gardźcie chatą smolarza, gdzie wprawdzie bogactwa dużo nie ma, ale natomiast wiele szczeréj uprzejmości. Czém chata bogata, tém rada. Maryna będzie się wami opiekować jak własną matką, a ja według sił przyczynię się do tego, aby wam było dobrze.“

Cofałowa znowu nie może oprzytomnieć i nie wie, czy się to wszystko dzieje na jawie, czy we śnie. Nareszcie uwierzyła w rzeczywistość niespodzianéj pomocy i opieki. Znowu się rozpłakała, patrzy w niebo i woła: „Bóg was mi przysyła, moi ludzie kochani! Z wami chcę chociażby najnędzniéj żyć i umrzeć.“

Czas jest najlepszym lekarzem i goi przecudnie rany zadane przez zły los sercu ludzkiemu. I Cofałowéj posłużyło wybornie to lekarstwo i sprawiło razem z pociechą ze świętéj wiary płynącą, że kobieta ta przywykła poniekąd do obecnego swego położenia.

Podoba się jéj pobyt u Przetaka; jest w jego chacie co prawda ubogo, ale chędogo i po chrześciańsku, a spokój serdeczność i pobożność jéj mieszkańców wynadgradzają hojnie brak dostatków, wygód i bogactwa.

Przetak jest człowiekiem bardzo dobrotliwym i rozumnym, córka jego Maryna jest dobra jak anioł, a oboje starają się uczynić pobyt Cofałowéj u nich jak najprzyjemniejszym.

Pod wieczór, kiedy się już dzienna praca skończyła, przychodzi Maciéj co dzień na chwilę do Prze-

taka, a zawsze przynosi ze sobą coś z obiadu i podwieczorku. Po jego odwiedzinach ciotka Cofałowa zawsze jest weselszą. (C. d. n.)

XVII. Ogóine zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych lwowskich w Cieszynie.

Bracia nasi w Galicyi, Królestwie Polskiém a i w Wielkopolsce nieustannie okazują nam swe sympatye, miłość i przywiązanie oraz najlepsze chęci i życzenia przez popieranie moralne, a przedewszystkiém materyalne wszelkich naszych dobrych instytucyi, wszelkich godziwych zamiarów i celów. Mimo protestu niektórych osób złośliwych i niechętnych, że Śląsk nasz z Polską nie ma dzisiaj nic wspólnego i istnieje sam przez siebie i sam dla siebie, fakta przecież mówią inaczéj, a licznie ze wszech stron dla instytucyi naszych płynące z krain polskich grosiwo jasno dowodzi, że bracia nasi nie tylko jaknajlepiéj nam życzą, lecz że się nieustannie i nami i dzielnicą naszą zajmują.

Świeży tego dowód dają nam znów bracia Galicyanie, zwołując siedemnaste ogólne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie *na dniu 6 i 7 grudnia rb. do Cieszyna.*

Postanowienie to jest urzeczywistnieniem uchwały XIV ogólnego takiego zgromadzenia delegatów i objawianych corocznie na zebraniach życzeń, aby w ten sposób dać dowód łączności z Towarzystwem oszczędności i zaliczek w Cieszynie, w ogóle łączności i miłości z braćmi Ślązakami.

To też mamy nadzieję, że zjazd ten, aczkolwiek połączony z trudnościami dalekiéj podróży, będzie licznym, jak najliczniejszym i że bracia nasi Galicyjscy licznie staną w Cieszynie, by tym wielkim dowodem swojéj z nami łączności zachęcić nas do tym gorliwszéj pracy tak na polu ekonomiczno-społeczném, jak i narodowém.

Że my galicyjskim braciom naszym za okaz tych sympatyi niewygasłą w sercu zachowamy wdzięczność, o tém, zdaje nam się, rodacy ci wątpić nie mają potrzeby, znając i dobre serce Ślązaków i niepohamowane chęci, dążności i pragnienia do postępu w każdéj gałęzi krajowego gospodarstwa i przemysłu.

Bardzo obfity i systematycznie ułożony program na obadwa dni tego zjazdu da nam jasne pojęcie o postępie stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Galicyi i poda wskazówki do tém lepszego rozwoju naszych śląskich stowarzyszeń i kółek.

Już dzisiaj oczekując i witając braci naszych Galicyan, prosimy ich, by się zjechali jaknajliczniéj, a znajdą u nas i serca czułe i gorącą pierś bratnią.

Porządek dzienny:

XVII. walnego zgromadzenia Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, mającego się odbyć w Cieszynie na Śląsku dnia 6 i 7 grudnia 1891 w sali Czytelni ludowéj.

I. Posiedzenie dnia 6 grudnia 1891 o godz. 9 przed południem. I. Zagajenie zgromadzenia przez prezesa wydziału Związku. II. Legitymacya delegatów stowarzyszeń (§ 9 stat.). III. Wybór przewodniczącego i jego zastępcy (§ 13 stat.). IV. Sprawozdanie wydziału z czynności za czas od 20 listopada 1890 r. do 1 grudnia 1891 r.; referent p. Władysław Terenkoczy. V. Sprawozdanie z przeprowadzonych w ciągu roku lustracyi. VI. Sprawozdanie komisyi kontrolującéj z zamknięcia rachunkowego za r. 1890, oraz przedłożenie budżetu na r. 1892. VII. Sprawozdanie z wniosków i rezolucyi, przekazanych wydziałowi przez XVI ogólne zgromadzenie: a) Sprawa uregulowania drobnego kredytu; referent p. Wojciech Biechoński; b) sprawa zakładania stowarzyszeń przemysłowych, handlowych i rolniczych; referent p. Teofil Merunowicz; c) zmiana statutu funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń w sposób, aby ten fundusz zastępował kasy chorych; referent p. Wojciech Biechoński; d) zmiana § 16 statutu Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; referent p. dr. Wiktor Lechowski. VIII. Wniosek wydziału dotyczący funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; referent p. Władysław Terenkoczy. IX. Wnioski stowarzyszeń i delegatów.

II. Posiedzenie dnia 7 grudnia 1891 o godz. 9 przed południem. X. Sprawozdanie komisyi o przedłożeniu wydziału z czynności w ubiegłym 12-miesięcznym okresie. XI. Sprawozdanie komisyi z przedłożenia lustratora. XII. Sprawozdanie komisyi w sprawie przekazanych wydziałowi wniosków i rezolucyi. XIII. Sprawozdanie komisyi o wnioskach delegatów i stowarzyszeń. XIV. Wybory uzupełniające do wydziału i jednego zastępcy. XV. Wybór komisyi kontrolującéj dla sprawdzenia rachunków na r. następny. XVI. Oznaczenie miejsca przyszłego ogólnego zgromadzenia. XVII. Odczytanie i zatwierdzenie protokołu ogólnego zgromadzenia. XVIII. Zamknięcie zgromadzenia.

Z uchwały wydziału Związku stow. zarob. i gosp.

We Lwowie dnia 1 listopada 1891.

Stanisław Szczepanowski. *Felicyan Skibiński.*

Porządek dzienny:

IX. walnego zgromadzenia funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów stow. zarob. i gospod., które się odbędzie w Cieszynie dnia 6 grudnia 1891 o godz. 4 popołudniu.

1. Zagajenie, legitymacya i wybór przewodniczącego. 2. Sprawozdanie z czynności i rachunków zarządu za czas od 1 lipca 1890 do 30 czerwca 1891; referent p. Wł. Terenkoczy. 3. Sprawozdanie ze sprawdzenia rachunków i udzielenie zarządowi absolutoryum; referent p. Kornberger. 4. Wybór dwóch członków zarządu w miejsce ustępujących pp. Kuczyńskiego Franciszka i Ulmera Narcyza. 5. Wnioski członków.

Z uchwały zarządu funduszu zaopatrzenia.

We Lwowie dnia 18 października 1891.

Dr. T. Skałkowski. *Wł. Terenkoczy.*

Korespondencye.

Kraków dnia 16 listopada 1891.

Uboga ludność naszego miasta w razach nagłego zasłabnięcia lub nieszczęliwego wypadku była pozbawioną natychmiastowéj, skutecznéj i bezinteresownéj pomocy. Dopiero powstała w czerwcu br. stacya ratunkowa zaradziła temu i stała się prawdziwém dla biednych dobrodziejstwem. Założeniem stacyi zajął się baron Mundy, jeneralny sekretarz wiedeńskiego ocho-

tniczego Towarzystwa ratunkowego, który będąc w Krakowie, wzorowo ją urządził i zaopatrzył w potrzebne przybory. Stacya znajduje się w gmachu strażnicy pożarnéj, gdzie ochotnicy, słuchacze medecyny, czuwają we dnie i w nocy, gotowi każdéj chwili spieszyć z pomocą na miejsce nieszczęśliwego wypadku. Przez czas swego krótkiego istnienia stacya ratunkowa niosła już pomoc przeszło 250 razy.

Dnia 24 października odbyło się w sali rady miejskiéj pierwsze walne zgromadzenie, na którém tutejsze Towarzystwo ratunkowe się ukonstytuowało. Przewodniczący przedstawił zatwierdzony przez namiestnictwo statut, poczém wybrano wydział i wyrażono podziękowanie dotychczasowemu zarządowi za jego starania i trudy. Spodziewać się należy, że to pożyteczne stowarzyszenie znajdzie wśród mieszkańców Krakowa życzliwe poparcie.

Umarł tutaj dnia 9 bm. ks. Ludwik Bober, infułat i archipresbyter kościoła N. P. Maryi, przeżywszy lat 56. Zmarły kapłan pomimo wysokiego teologicznego wykształcenia należał do ludzi nadzwyczaj skromnych i cichych. Oddany całą duszą gorliwemu pełnieniu swych obowiązków, nie starał się o rozgłos i sławę, chociaż wielka nauka i zdolności mogły mu je zapewnić. Jeszcze jako katecheta w gimnazyum św. Anny zjednał sobie przymiotami umysłu i serca miłość uczniów, a pięknemi kazaniami powszechny szacunek i sympatyą. Ze śp. ks. Golianem, znakomitym kaznodzieją, łączyła go ścisła przyjaźń, razem też odbyli pielgrzymkę do Ziemi św., do Rzymu i Lourdes, miejsca cudami słynącego we Francyi. Jako proboszcz w Chrzanowie zaskarbił sobie taką sympatyą, że z wielkim żalem go żegnano, gdy został powołany na stanowisko prałata kościoła Maryackiego w Krakowie. Obecnie restauracya wewnętrzna téj świątyni jest już na ukończeniu; wielu przyczyniło się do wykonania tego dzieła; atoli doprowadzenie do skutku odnowienia presbiteryum w roku ubiegłym jest przedewszystkiém zasługą zmarłego. Pomimo słabego już zdrowia usilnie nad tém pracował, nie szczędząc grosza i zabiegów, aby restauracyą rozpocząć. Teraz, kiedy dzieło (mam na myśli tylko presbiteryum) zostało już ukończoném — widzimy okazały plon starań i trudów niebożczyka. Presbiteryum jest tak wspaniałém i piękném, że cudzoziemcy odwiedzający Kraków, którym nie obce są przecie wielkie zagraniczne świątynie — stają tam olśnieni i zachwyceni.

Pogrzeb śp. ks. Bobra odbył się we środę 11 bm. z kościoła N. P. Maryi, gdzie wotywę żałobną celebrował ks. kanonik Midowicz, a sumę J. Eminencya ks. kardynał Dunajewski. W ceremoniach żałobnych nadto wzięli udział: biskup-sufragan z Przemyśla ks. Glaser, przyjaciel zmarłego, ks. prałat Matzke i ks. Załęski T. J., który wypowiedział mowę żałobną. Równocześnie przy wszystkich ołtarzach odprawiały się msze św. Konduktowi na cmentarz, który prowadził ks. biskup Glaser, towarzyszył ogromny zastęp duchowieństwa i nader liczna publiczność, ze szczerym żalem oddająca tę ostatnią usługę powszechnie szanowanemu kapłanowi. — *E. Z.*

Jura i Jánek.

Jura. No, jak się masz, Janiczku? Rzeknijże, kaś też znów bywał przez te pare dni?

Jánek. Byłech se w jednéj dziedzinie po za lasami, ku Pruskiéj.

Jura. A to jisto tam, kajto ani nowin żadnych nie czytają.

Jánek. Temuch já też tam był, boch ich tam chciał namówić, aby też co czytali.

Jura. A sprawiłeś też tam co?

Jánek. Lichać tam sprawiłech. Ci mądrzy ludzie powiadali mi, że oni nowin żadnych czytać nie potrzebują, bo już tam mają swoje daleko lepsze, co nic nie kosztują, a są żywe.

Jura. Dlá Boga! cóż też to za nowiny?

Jánek. Te żywe nowiny to jest jeden tamtejszy człowiek, co nie ma nic do roboty jeny się stará o wszystkie nowiny i plotki z okolicy, a potém je roznosi po całéj dziedzinie.

Jura. Bodejże cię też — to jakieś cudaczne człeczysko.

Jánek. A co bracie? rzeknij, czy to takie nowiny nie lepsze? Za jine trza płacić, a te za darmo wszystko opowiadają. Po jine trza posyłać na pocztę, a te same przyjdą do chałupy.

Jura. No jeśli się też jeny z nich człek o wszystkiém dowie?

Jánek. Toć — a jeszcze jak dokładnie! Nie masz na świecie przy żadnéj gazecie takiego redachtora, coby też o wszystkiém wiedział. Ten nowiniarz to wie, jak się w któréj chałupie powadzą, jak kto zachoruje, albo umrze, a nie jeny to, ale wie i o tém, czy wyjdzie zasie z téj choroby, czy nie, kto będzie po umarłym erbował, wiela pogrzeb będzie kosztował i tak daléj.

Jura. A to jisto jakiś mądry człek być musi.

Jánek. No, czy on temu taki mądry, to nic wiem, ale to jistá prawda, że nowiniarz ten wie wszystko tak jak dyby z kazatelnice to oznamowali, abo po dziedzinie wybębnowali: kto má wiela długów, kto jest obżałowany w sądzie, a nadewszystko kiery se bedzie kierą brał, jakie bedzie wiesiele i dalsze pożycie, to te nowiny wszystko wiedzą.

Jura. Ale rzeknijże mi, Janiczku, skądże też ten nowiniarz może tak o tém wszystkiém wiedzieć, boć jisto cudaczne rzeczy mi dzisiá prawisz.

Jánek. Toć já ich się tam nie pytál, skąd on to wszystko wie, aleć mi tam ludzie prawili, co on wie to lepiéj jakbyś czytál z księgi gruntowéj albo i ze snów. Ten nowiniarz to wie, jaki ksiądz jaką farę już dostál, abo dostanie, kiery urzędnik kaj przydzie, to te żywe nowiny o tém doniesą, kiedy tego jeszcze nikaj nie pisano i żaden jiny nie wie; i nie trza potém ani kurendy, ani jinego powiadomienia.

Jura. A toć ten cudaczny człek chyba przez jakiego ducha dowie się o tém wszystkiém.

Jánek. Można i to — ale on to po dziedzinie rozniesie tak prędko, coby żadne jine nowiny tak nie mogły. Rzeknijże teraz sám, na coby oni tam mieli jeszcze na jine nowiny płacić?

Jura. No, taki plotkárz, toby już jiny mógł być nawet Sylezya. Ale jedne takie nowiny to my też tu mámy w Cieszynie, co to chodzą po mieście i wszystko roztrębują. Szak znász przecie tego panoczka?

Jánek. No tak — tak — dyć go tu wszyscy znają.

Jura. Ja se przece myślę, co takiemu plotkarzowi przydze czasem na lichy koniec, bo jak się ludzie zwiedzą, to mu się czasem i do skóry wsują, a tedy licho może być koło niego.

Jánek. Jistá prawda, mój Juroszku, aleć to już

czasem taka ludzka natura, co języka w gębie cicho zatrzymać nie może, jeny ciągle drugich obrabia a szkaluje.

Jura. Lepiéj to się czém jinem zajmować niż plotkami, co i Pana Boga się przez to obrazi i bliźnim na honorze nieraz szkodę czyni.

Jánek. To pewná — zamiast téż trudnić się nierozumną lub szpetną gawędą, ja se wolę przeczytać „Gwiazdkę Cieszyńską“ lub kiej jestem w mieście, iść do Katolickiego Domu a przeczytać se piękne gazety, co tam ich tyla zawsze wyłożonych.

Jura. Masz racyję, Janiczku, — ja téż tak czynię i wedle możności jinych do tego pędzę. Aleć już czas do dom — zostań z Bogiem, bracie!

Jánek. Toż do widzenia! — Z Panem Bogiem! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W Budapeszcie nowo mianowani prymas węgierski ks. Vaszary i arcybiskup ostrzyhomski Czaszka złożyli w ręce cesarza zwykłą homagielną przysięgę w obecności ministra oświaty i wyznań Csakyego. Cesarz zaraz w poniedziałek powrócił do Wiednia. — Na ślub arcyksiężniczki Ludwiki, krewnéj cesarza, przybywa do Wiedna książę pruski Fryderyk Leopold jako zastępca cesarza niemieckiego. Królestwo sascy i książęta sascy Jerzy i Fryderyk August przybyli już we środę do Wiednia. W Burgu w zastępstwie cesarzowéj witała gości arcyksiężna Marya Teresa. —

— Sprawa decentralizacyi kolei upadła. Rzeczy zostaną tak jak dotychczas z małemi tylko zmianami. Koło polskie więc wielce strapione, że jego dobre zamiary spełzły na niczém. Powodem odmowy są przyczyny czysto wojskowéj natury. Słychać jednakże, że w centralnym zarządzie austryackich kolei skarbowych we Wiedniu utworzony będzie osobny oddział dla Galicyi z urzędnikami znającymi stosunki krajowe i władającymi polskim językiem. — Utrzymuje się ciągle podana przez nas już dawniéj wiadomość, że niebawem zostanie utworzone osobne ministerstwo komunikacyi. — U kardynała ks. Gruszy odbył się w niedzielę obiad, na którym byli obecni wszyscy biskupi biorący udział w konferencyi. — Przy dalszych obradach nad etatem ministerstwa oświaty przemawiał także śląski poseł ks. prof. Świeży i to dwukrotnie. W pierwszéj swéj mowie zaznaczył niedostateczny stan naszych szkół ludowych, w drugiéj zadokumentował konieczną potrzebę utworzenia u nas w Cieszynie polskiego gimnazyum i polskiego seminaryum nauczycielskiego; mowy te podamy w całéj rozciągłości w przyszłych numerach „Gwiazdki“. — Podczas audyencyi prezesa koła polskiego we Wiedniu p. Jaworskiego miał cesarz wedle *Wiener Tageblattu* zwrócić uwagę delegacyi na bardzo poważne położenie zagranicy zwłaszcza od strony Rosyi. Inne gazety przeczą téj wiadomości, kto wie, czy nie z wyższego nakazu.—

— Co się tyczy złożenia mandatów poselskich przez Staroczechów, to rzecz jeszcze nie rozstrzygnięta. Prawdopodobnie zatrzymają oni swe mandaty, zwłaszcza gdy monarcha sam sobie tego życzy. —

Ziemie polskie. Gazety z bismarkowskiego obozu występują wrogo przeciw zamianowaniu ks. dr. Floryana Stablewskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim i żałują tyloletniéj pracy Bismarka w celu całkowitego zgermanizowania tamtejszéj dzielnicy polskiéj. Nie pomogą nic ich krzyki, bo duch czasu silniejszym jest od złości i przewrotności szowinistów niemieckich. —

Rosya. Ukaz carski, ogłoszony dnia 15 bm, rozszerza zakaz wywozu zboża, który dotąd był tylko obowiązującym dla Rosyi i Królestwa Polskiego, także na Finlandyą. — W Moskwie odkryto znów bardzo rozległe sprzysiężenie, mające na celu ustanowienie „zgromadzenia terytoryalnego“ czyli sejmu, któryby reprezentował wszystkie stany i klasy ludności w Rosyi. Do sprzysiężenia tego należało bardzo wiele szlachty, inteligencyi i pisarzy rosyjskich. Aresztowano przeszło 60 osób. — Skutkiem straszliwéj klęski głodowéj, któréj rząd zaradzić nie umie i nie może, położenie rzeczy staje się tam codzień groźniejsze i niebezpieczniejsze, bo rozruchy ludu przybierają straszne rozmiary. Bandy rozbójnicze napadają dwory i większe zagrody, a nawet towarowe pociągi kolei żelaznéj i rabują i mordują straszliwie. Podobnych rozbojów i grabieży dawno już w Rosyi nie pamiętają. Rząd obawia się, aby te rozruchy skutkiem agitacyi rewolucyonistów nie przybrały charakteru politycznego i nie zmusiły rządu do rozpoczęcia akcyi na zewnątrz, to jest do wojny na południowym Wschodzie, aby tém samém położyć kres zaburzeniom wewnątrz kraju. —

Turcya. U ambasadora austryackiego w Konstantynopolu, barona Calice, odbyła się w poniedziałek wspaniała uczta na cześć wielkiego wezyra, tj. tyle co kanclerza państwa tureckiego. Było na niéj wiele dygnitarzy. —

Włochy. Ów wielki kongres pokoju, który teraz obradował w Rzymie, a który to zwiastował pokój i szczęście całemu światu, postanowił kilka uchwał, któreby się rzeczywiście przydały światu, gdyby tenże z nich zechciał korzystać. Ot naprzykład przyjęto na tym kongresie wniosek, aby w Europie ustanowiono drogą traktatów sąd rozjemczy, któryby wszelkie sporne kwestye między państwami załatwiał. No, ciekawiśmy bardzo, któreby się państwo w obecnych czasach poddało takiemu sądowi polubowemu, kiedy one wszystkie wolą fabrykować morderczą broń na zabijanie niewinnych ludzi. —

Portugalia. Wygnany z Brazylii, a bawiący obecnie we Francyi ekscesarz brazylijski Don Pedro oświadczył wobec wielu osobistości kolonii brazylijskiéj, że gotów jest powrócić do Brazylii, jeżeli tego naród zażąda, i poświęci ostatnie życia swego chwile dla dobra brazylijskiego ludu. —

Reszta telegramów, pism kondolencyjnych i dedykacyi wieńców na pogrzeb śp. Pawła Stalmacha.

Telegramy:

„Polskie akademickie stowarzyszenie *„Ognisko“ we Wiedniu*, wyraża swój głęboki żal z powodu śmierci wytrwałego obrońcy ludu polskiego na Śląsku, nieodżałowanego Stalmacha.“

„Czytelnia Akademicka we Lwowie przesyła Rodzinie Zmarłego wyrazy żywego żalu i współczucia.— *Małecki* prezes, *Raciborski* sekretarz.“

Pisma kondolencyjne:

„Święć się wola Twoja o Boże!“ westchnął każdy z nas, usłyszawszy nieszczęśliwą wieść o śmierci Pawła Stalmacha. Obowiązkom wierni, nie mogliśmy oddać ostatniéj usługi zwłokom Jego, natomiast przysłużyć się chcemy modlitwami Jego duszy, duszy bratniéj nam

po wierze — i uczcić pochowanie zwłok nie wieńcem, ale składką na dzieło Jego ostatnie i wspaniałe: „Macierz szkolną.“ Zważywszy, że pół wieku męczył się ten szlachetny mąż nad oświatą ludu naszego i rozbudzeniem poczucia narodowego, przedstawia się On nam w olbrzymiéj postaci. Jak trudne początki w każdéj sprawie, o ile jednak mozolniejsze i niewdzięczniejsze w pracy dziennikarskiéj. Mężnie i zwycięsko pokonywał je nieboszczyk i przetrwał w téj pracy czterdzieści lat. Groźne fale uderzały częstokroć o niego, groziły mu zalewem, ale z odwagą Samsona rozbijał je śp. Stalmach. Na krzywdy wyrządzane żalił się teologom, wielką w nich ufność pokładając. Jego to zasługa przedewszystkiém, że Polacy ziemi cieszyńskiéj, tworzący jakby ogniwo między Polakami a Czechami, przebudzili się i uzbrojeni dziś stoją. Dla tego też z czcią wspominać się powinno śp. Pawła Stalmacha, dopóki głos polski odzywać się będzie w ziemi cieszyńskiéj— a przyszłe pokolenia gdy już używać będą praw sobie przynależnych, z wdzięcznością wskazać mogą na cmentarz katolicki i powiedzieć: „Tam spoczywa nasz wskrzesiciel Stalmach! Jego duch młodzieńczy, nieugięty, Jego podziwienia godna wytrwałość, a osobliwie Jego miłość do prawdy niech nam będzie gwiazdą przewodnią w przyszłém życiu. Przekonany o jedynym, prawdziwym, nieomylnym, wiecznym kościele katolickim, przeszedł na łono świętego kościoła „który jest kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy.“ Naśladujmy Jego główne przymioty: miłość do prawdy i nieugiętą wytrwałość w pracy dla dobra ludu, a ziarna przez niego rozsiewane wyrosną jak ziarno gorczyczne. — *Teolodzy z ziemi cieszyńskiéj.*“

„Do Szanownego zarządu „Macierzy szkolnéj“ dla Księstwa Cieszyńskiego oraz redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ w Cieszynie. Głęboko, serdecznie współczując boleści Waszéj z powodu straty, jaką Księstwo Cieszyńskie poniosło przez śmierć śp. P. Stalmacha, tego gorliwego w zakątku Waszym bojownika na polu przywrócenia języka i uczuć narodowych na Śląsku, ślę wyraz najgłębszego przekonania i nadziei, że dzieło rozpoczęte przez tak dzielnego szermierza sprawy narodowéj, jakim był nieodżałowany Nieboszczyk, będzie w dalszym ciągu równie wytrwale prowadzone. Ta tylko nadzieja ujmuje nam nieco siły żalu, jaki trudno usunąć na wspomnienie, iż śp. Stalmacha nie stało na Śląsku austryackim. Wedle możności mojéj żalem tym, jaki tu wszyscy czujemy, podzielę się z czytelnikami swymi. Teraz ściskam dłoń Waszę, do pracy dalszéj a mozolnéj dodając Wam otuchy. Bratni uścisk bratniéj dłoni. — *Maksymilian Malinowski*, redaktor „Zorzy“ itd., *Biesecki*, współpracownik „Zorzy“ itd.

(Do pani Anny Stalmachowéj). „Szanowna Pani! Ubolewając serdecznie nad niemożliwością oddania osobiście ostatniéj przysługi Zacnemu Obywatelowi i gorliwemu Obrońcy sprawy narodowéj na Śląsku, łączę się duszą całą w smutku nad zwłokami Wielkiego Małżonka Pani.“ — *Biesecki.* Warszawa dnia 16 listopada 1891.“

Wieńce:

Oprócz wyżéj wymienionych osiemnastu wieńców nadeszły już po pogrzebie jeszcze dwa, których dedykacye brzmią następująco:

„Od redakcyi i przyjaciół „*Głosu*“ bojownikowi sprawy narodowéj.“

„Pawłowi Stalmachowi, obrońcy ludu polskiego, od przyjaciół oświaty z Warszawy.“

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wyszedł już Kalendarz Cieszyński** na rok 1892 wydany przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“. Zamawiać go można w księgarni p. Karóla Prochaski w Cieszynie po cenie 20 ct. za egzemplarz. Członkowie „Dziedzictwa“ otrzymają takowy za zwrotem stempla, tj. 6 ct., u ks. prof. Swieżego lub w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Kalendarz ten został znacznie powiększony i odznacza się bardzo bogatą i zajmującą treścią. Na pierwszéj stronnicy jest wzmianka, że ten Kalendarz wydany został przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“; upraszamy kupujących, żeby wyraźnie żądali Kalendarza „Dziedzictwa“, a nie innego. —

— **Prządki.** W niedzielę dnia 22 bm. odbędą się w Czytelni ludowéj „Prządki“, czyli opowiadanie starych baśni i podań ludowych, poczém nastąpi zabawa towarzyska. —

— **Z Towarzystwa przysięgłych w Cieszynie.** Zarząd towarzystwa uprasza pp. Członków, którzy za rok 1892 dotychczas należytości jeszcze nie złożyli, aby ją raczyli najpóźniéj do 1 grudnia 1891 nadesłać c. k. prokuratoryi państwa w Cieszynie. —

— **Subwencya.** Wydział krajowy na posiedzeniu d. 10 bm. uchwalił wypłacić Towarzystwu rolniczemu dla Księstwa Cieszyńskiego 750 złr. na podniesienie hodowli bydła rogatego. —

— **Subwencye dla straży pożarnych** z funduszów zebranych przez towarzystwa asekuracyjne uchwalono dla następujących straży w Księstwie Cieszyńskiém: po 100 złr. dla straży pożarnych w Orłowéj, Starém Bielsku, Skoczowie, Strumienin, Karwinéj i Boguminie; 150 złr. dla straży w Cieszynie; 250 złr. dla straży w Jabłonkowie. Liczne gminy otrzymały subwencye od 30 do 80 złr. Większą część pieniędzy otrzymały niemieckie straże pożarne w Opawskiém. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: ks. Antoni Matiej, katecheta w Cieszynie 2 złr.; p. Józef Piechaczek, burmistrz i p. Antoni Fójcik, radny w Marklowicach po 1 złr.; p. Dyzmas Galocz, górnik w Karwinéj 25 złr. jako założyciel; p. Józef Londzin, nauczyciel w Zabrzegu z kartek 4 złr. 20 ct.; ks. Leopold Postówka, wikary w Bielsku 1 złr.; na weselu u p. Józefa Paździory w Górnéj Suchéj złożyli goście 4 złr. 61 ct.; p. L. Leńko we Wiedniu 5 złr., które złożyli członkowie akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“; Czytelnia ludowa w Cieszynie zamiast wieńca dla śp. Stalmacha 10 złr.; Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie celem uczczenia zasługi śp. Pawła Stalmacha zamiast wieńca na trumnę 10 złr.; p. Alfred Truskolaski, sekretarz Wydziału powiatowego w Białéj 30 złr., które złożyli: p. Antoni Małecki, kancelista Wydziału powiatowego 25 złr. jako założyciel, p. Bernard Katz, inżynier Wydziału powiatowego, p. Andrzéj Paluch i p. Stanisław Migdał, drogomistrze Wydziału powiatowego, p. Emil Nowak, urzędnik administracyjny Wydziału powiatowego i p. Alfred Truskolaski po 1 złr.; p. Sujkowski z Arleux we Francyi przesłał dla Macierzy kilkadziesiąt książek i broszur. —

— Z powodu śmierci śp. Pawła Stalmacha, prezesa „Macierzy szkolnéj“ upraszamy o nadsełanie datków na „Macierz“ pod adresem „Redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiéj“ aż do wyboru nowego prezesa. —

— **Z Żywocie.** Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, to przykazanie chrześcianie powoli zapominają. Chociaż nas Pan Bóg dotknął tego roku nieurodzajem, to się u nas muzyki niedzielne pomnożyły. W przeszłych latach tego nie bywało u nas, co było chlubą dla naszéj wioski, ale w bieżącym roku pożal się Boże,

jest co miesiąc muzyka u żyda, żazwyczaj pō wypłacie górników, ażeby grosz ciężko zapracowany wyłudzić. Przełożeństwo gminne gospodaruje dla kasy ubogich paru centami za kartki na muzykę, ale równocześnie zdaje się nie wiedzieć, że wiele ludzi przez muzyki niedzielne zubożeje na duszy, na zdrowiu, na siłach, na kieszeni, a dzień niedzielny się znieważa. Żyd by się nie zgodził na znieważenie sabatu, tylko n chrześcian wszystko możliwém.—

— **Z Ogrodzonéj.** Na wniosek miejscowéj rady szkolnéj postanowiły zastępstwa należących do tutejszéj szkoły gmin przenieść naszę szkołę z trzeciéj do drugiéj klasy płacy nauczycielskiéj i przedłożyły odnośną prośbę odnośnéj władzy. Równocześnie utworzył się tu za inicyatywą ks. proboszcza Henryka Sobeckiego komitet przygotowawczy do założenia kółka rolniczego wraz z czytelnią. Stosując się do słów ewangelii niedzielnéj, wyjaśnił w niedzielę w przedpołudniowém kazaniu nasz czcigodny ks. proboszcz, że między innemi zielskami, które za sprawą złego ducha tutejszą winnicę Pańską zanieczyszczają, najbujniéj wyrósł obrzydły chwast pijaństwa; opisał straszne skutki tego ohydnego nałogu i wyliczył środki, które mu tamę mogą położyć. Jednym z najskuteczniejszych takich środków jest oświata ludu. Po skończoném południowém nabożeństwie zebrało się więc liczne grono gospodarzy obu wyznań w szkole i uchwaliło (po objaśnieniu celów kółka rolniczego i dążności czytelni) statuta mającego się założyć towarzystwa. Statnta te przedłożono jnż władzy do zatwierdzenia. — Zaczyna więc i u nas powoli przebijać się światło dzienne, lud przekonuje się o tém, że tylko dobre szkoły, czytelnie itp., przedewszystkiém zaś łączność i solidarność gospodarzy mogą się przyczynić do podźwignięcia rolnictwa i ogólnego dobrobytu. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 listopada: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 55 ct.; żyta (70 kilo) 8 złr. 20 ct.; jęczmienia (66 kilo) 5 złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 55 ct. — Masła kilogram — złr. 86 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 80 ct.

Kursa we Wiedniu d. 19 listopada: Renta pap. 89.45—89.65. nowa pap 101.50—101.70; srebr. 89.——89.02; złota 107.50—107.90. — Srebro 100—100. Dukat 5.63—5.65. Marka pr. 58.20—58.30. Rubel papierowy 1.10¾—1.11¼.

Uwiadomienie

ważne dla przedpłacicieli Gwiazdki Cieszyńskiéj,

chcących się ponczyć o przeszłości przodków, że mogą po zniżonéj cenie nabyć następujące książki, dołączając przy nadsyłaniu przedpłaty poniżéj oznaczone ceny:

Księgi Rodu Słowiańskiego: I Początek Rodu Słowiańskiego. II Bogowiedza pogańskich Słowian. III Obyczaje, obrzędy, uroczystości i kapłaństwo tychże. IV Urządzenie społeczne. V Dzieje starożytne Słowian. Z 6 obrazkami. Zebrał i wydał Paweł Stalmach. — Cena dla przedpłacicieli Gwiazdki 1 złr.

Biglenica, powieść z czasów cesarza Justyniana, przez Janka z Głodomanku. Cena 30 ct. (zamiast 45 ct.)

Zwycięztwo krzyża, powieść z czasów cesarza Konstantyna W. Napisał Bożydar Prawdzic. — Cena 25 ct. (zamiast 35 ct.)

Dwie powieści zabawne: **I Szewc w piekle; II Gałganiarze;** przez Janka z Głodomanku. — Cena 50 ct. (zamiast 70 ct.)

Ostatni Mortęga, powieść z czasów Zygmuntowskich, przez Janka z Głodomanku. — Cena 38 ct. (zamiast 50 ct.)

Poleca się najnowsze: **Cieszymir,** śpiewogra ludowa w trzech odsłonach, z nutami i jednym obrazkiem. Przez Pawła Stalmacha. — Cena 60 ct.

Przy nadesłaniu dotyczącéj kwoty należy dodać 5 centów na przesyłkę. —

Korepetytor

udziela lekcyi i pomaga uczniom klas niższych w jężykach: łacińskim, greckim, niemieckim, polskim, początkach francuskiego, itd. itd. Adres: **Ulica Bóżnicza (Tempelgasse)** Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Dobrze utrzymany **bilard** z 7 bilami (kulami) ze słoniowéj kości, 8 kijami i potrzebnemi kręglami, za 135 złr. ma na sprzedaż **Wilhelm Brosig,** tokarz, Nr. 16 na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

Towarzystwo oszczędności i zaliczek
w Cieszynie,
stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,
w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,
przyjmuje od członków i niecłonków
wkładki na oszczędność
do oprocentowania i płaci od nich
od dnia 1 kwietnia roku 1891
4 ¼ %
rocznie, za całe półmiesiąca, tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki
daje Towarzystwo na 5% i 6%.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd
Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.
A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Ogłoszenie.
Gospoda chrześciańska
w Gumniskach pod **Tarnowem** (ulubione miejsce wycieczek z miasta) wraz z salą i ogródkiem gościnnym, tudzież gruntem około 4 morgów dobréj gleby, jest od 1 stycznia 1892 r. pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia.

Wyjaśnień udzieli **Zarząd Centralny dóbr JO. Eustachego księcia Sanguszki w Gumniskach** poczta **Tarnów.**

Piekarnia i sklep
są zaraz, albo dopiero od Nowego roku do wydzierżawienia. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Ropicy.**

Ucznia
mającego chęć nauczyć się **stolarstwa** przyjmie **W. Burda** na Brandysie Nr. 21 **w Cieszynie.**

Rzetelni **agenci, podróżujący i zastępcy** w miejscu zostaną natychmiast przyjęci w każdéj miejscowości dla pewnéj fabryki z bardzo pokupnym towarem. Prowizyi zapewnia się aż do 35%, dyet w podróży 10 złr. dziennie i stałą odpowiednią pensyą przy dobréj zręczności. Zajęcie to może każdy przyjąć jako poboczne zatrudnienie, ktokolwiek posiada trochę znajomości. Tylko piśmienne oferty przyjmuje
J. Bouček, w Pradze.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj
poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Podziękowanie.

Wszystkim Szanownym Redakcyom Pism, Instytucyom i Towarzystwom tak krajowym jak i zagranicznym, Wszystkim Przyjaciołom i życzliwym Znajomym śp. Męża mego składam niniejszém serdeczne podziękowanie za przesłane mi tak szczere a pocieszające wyrazy współczucia w moim wielkim smutku po stracie ukochanego Małżonka.

Wszystkim zaś Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym, tak z bliska jak i z daleka, którzy raczyli uczestniczyć tak w pogrzebie śp. Męża mego Pawła jak i na nabożeństwie żałobném za spokój duszy jego, przedewszystkiém zaś Wielebnemu Duchowieństwu, które dla mnie biednéj wdowy tyle okazało współczucia i poświęcenia, a tak licznie zebrawszy się na pogrzebie, dało wyraz uznania zasług śp. Męża mego, przesyłam na téj drodze z głębi serca płynące gorące dzięki staropolskiém: „Bóg zapłać.“

Cieszyn dnia 18 listopada 1891.

Anna Stalmachowa.

Podziękowanie.

Za bardzo liczny udział przy pogrzebie naszego kochanego brata, za wspieranie go podczas choroby i za otrzymane liczne wieńce przesyłamy niniejszém Szanownéj Straży Ogniowéj w Strumieniu, wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym stokrotne „Bóg zapłać“.

Strumień w listopadzie 1891.

Maurycy i Leonard Koczorkowie.

Edykt. Nr. 17.560.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do wiadomości, że do egzekucyjnéj sprzedaży należącéj do **Pawła Kottas**, właściciela gruntu w Rzece, obecnie mieszkającego w Trzanowicach, realności: I. CNr. 10 w. b. 10 w Rzece za 1379 złr. 4 ct. II. Łąki „Mała łączka Miłkowice w. h. 91 w Rzece za 130 złr. 74 ct. i III. Steinfeld-Rzeczysko w. h. 86 w Rzece za 50 złr. naznaczono terminy i to Iszy na

22 grudnia 1891

przed południem o godzinie 9 tu w sądzie, a IIgi na

22 stycznia 1892

przed południem o godzinie 10 na miejscu samém w Rzece.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki sprzedaży tu w sądzie mogą być przejrzane i że realność ta na Iszym terminie tylko za wartość szacunkową ad I za 1379 złr. 4 ct. ad II za 130 złr. 74 ct. ad III za 50 złr. lub ponad takową, na 2gim terminie i poniżéj taksy sprzedaną zostanie.

C. k. miejsko-delegowany Sąd powiatowy.

W Cieszynie dnia 5 listopada 1891.

Drachenthal.

Nr. 417.

Roczny preliminarz

na rok 1892 powiatowych dróg Cieszyńskich.

Dochód:

Według doniesienia Prześw. c. k. urzędu celnego z dnia 6 listopada 1891 l. 2990 jest do końca r. 1891 do rozporządzenia:

	złr.	ct.
Gotówki	6818	22
W Cieszyńskiéj kasie oszczędności podług książki wkładkowéj Nr. 20.941 ulokowanych	12033	33
Winno jeszcze wpłacić według repartycyi	8000	—
Suma	26851	55
Od tego odchodzą konieczne jeszcze w roku 1891 wydatki	18245	47
Pozostaje na rok 1892	8606	08
Jako przychód spodziewane wynagrodzenia	3822	75
Suma	12428	83
Do pokrycia potrzeby 38692 złr. 6 ct. potrzeba przeto	26163	23
Suma ogólna	38692	06

Rozchód:

I. Utrzymanie dróg		
a) dróg powiatowych włącznie budowy pięciu nowych mostów	33608	35
b) dróg gminnych (właściwie subwencyi)	1800	—
Razem	35408	35
II. Wynagrodzenie gruntowe za kopanie szntru	93	07
III. Sprawienie inwentarza	100	—
IV. Materyały piśmienne i czynsz od kancelaryi	175	80
V. Dyety i koszta podróży	800	—
VI. Pensye, wynagrodzenia itd.		
a) Pensye mistrza drogowego i pisarza	1000	—
b) wynagrodzenia i zapomogi	400	—
c) prowizye dla niezdolnych do pracy pogrzebaczy	400	—
d) składka do powiatowéj kasy chorych za pogrzebaczy	114	84
Razem	1914	84
Różne nieprzewidziane wydatki	200	—
Suma	38692	06

Potrzebnéj sumie odpowiada przeto dodatek drogowy 10% do ogólnéj należności podatkowéj w sumie 279.847 złr. 29 ct. W myśl § 12 ustawy drogowéj z dnia 30 listopada 1868 oznajmia się niniejszém, że ten rozkład przez 14 dni, tj. od 21 listopada do 5 grudnia rb., do przejrzenia dla każdego tutaj jest wyłożony.

Za Wydział dróg powiatowych w Cieszynie dnia 1 listopada 1891.

Przewodniczący

Albin Teodor Prokop.

Dwóch uczni

przyjmie **Jan Pitel**, stolarz na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

W nakładzie **Edw. Feitzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Procbaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 28 listopada 1891. **Nr. 48.**

Mowa

ks. Ignacego Świeżego, posła do rady państwa, wygłoszona na d. 6 listopada 1891 w radzie państwa przy rozprawach nad etatem ministerstwa oświaty.

Nie jest dzisiaj moim zamiarem omawiać one doniosłe kwestye, które dotyczą istoty ustroju gimnazyów, zwłaszcza że jestem tego zdania, że szczupłe ramy mogą objąć niektóre uwagi godne spostrzeżenia, lecz żadną miarą nie mogą dać systematycznego rozbioru rzeczy saméj.

Tylko do jednéj uwagi jednego z poprzednich panów mowców pozwolę sobie powrócić, ponieważ ona odpowiada mojemu przekonaniu, a tą jest uwaga, że skutkiem wielostronności i rozmaitości wykładanych przedmiotów cierpi gruntowność nauki; nie jest to nic więcéj jak owa zasada, któréj już starożytni się trzymali: Non multa, sed multum.

Nadto poczytuję sobie za obowiązek zauważyć, że w pewném czasopiśmie, które wychodzi pod tytułem „Głosy z Maria Laach“, mniéj więcéj przed dziesięciu laty ukazał się długi szereg godnych uwagi artykułów co do reformy nauki gimnazyalnéj, na które to artykuły zwracam dzisiaj uwagę panów, a gdyby się kto sprawą tą zainteresował, znalazłby tam niejednę rzecz godną uwagi.

O tém napomykam tylko mimochodem. Właściwy powód, dla którego dzisiaj zapisałem się do głosu, dotyczy przedmiotu, który rzeczywiście w porównaniu do owych wielkich zagadnień dotyczących gimnazyów wydaje się tylko bardzo nieznacznym, jednakże dla moich wyborców jest o wiele większego znaczenia, niż owe zagadnienia; mam tu na myśli podwyższenie opłaty szkolnéj.

Wówczas, gdy miano zamiar zaprowadzić owo podwyższenie i gdy o niém zaczęto mówić, nie udało mi się przyjść do słowa.

Z drugiéj strony wszakże poruszył jeden z poprzednich panów mowców, pochodzący ze Śląska, już dzisiaj tę sprawę i tak przychodzę, by się tak wyrazić, podwójnie post festum do tego przedmiotu.

Wszelako niektóre doświadczenia powodują mnie do tego, bym przynajmniéj kilka słów w téj materyi dorzucił.

Podwyższenie opłaty szkolnéj nastąpiło przed kilku laty i wówczas podał nam także JE. pan minister kultu i oświaty powody téj zmiany.

Powody te uzasadniono tém twierdzeniem, że w ten sposób miały się zebrać fundusze na podwyższenie pensyi suplentów tj. nauczycieli pomocniczych, a co się tyczy obawy, aby przez to ubogim droga dö wykształcenia się nie została utrudnioną, obawę tą rozproszono tą uwagą, że ubogi utalentowany zostanie od opłaty uwolniony, a nieutalentowanemu nie trzeba wcale radzić drogi do studyów.

Nikt z pewnością nie zaprzeczy ważności i słuszności tych powodów, jest bowiem pewną i niezaprzeczoną rzeczą, że podwyższenie pensyi suplentów tj. pomocniczych nauczycieli było naglącą potrzebą i tak samo pewną jest rzeczą, że tylko utalentowanemu ubogiemu można radzić poświęcać się studyom, że zaś mniéj utalentowanemu lub młodzieńcowi ubogiemu bez talentu trzeba to bezwarunkowo odradzać, a kto tego zdania broni, czyni to tylko w interesie samegoż ubogiego.

Pomimo to została ludność tém postanowieniem po części ciężko dotkniętą. Być może, że się to nie stało wszędzie w równéj mierze; lecz co się tyczy mego bliższego rodzinnego kraju Śląska, srogość ta szczególniéj tam dała się uczuć. Śląsk stanowi najliczniéj zaludniony kraj koronny monarchii, a odnosi się to przedewszystkiém do wschodniéj części tegoż, która w większéj części zamieszkałą jest przez ludność polską, w mniejszéj o wiele przez ludność czeską.

Przypada tam przecięciowo 7000 mieszkańców na milę kwadratową. Pod takiemi warunkami rzeczą jest naturalną i łatwą do pojęcia, że nie wszyscy, którzy się rodzą w tym kraju, znajdą tamże i chleb dla siebie, a przysłowie: „Zostań w twym kraju i żyw się uczciwie,“ jakkolwiek ono brzmi bardzo pięknie i szczerze, nie może tam przecież zostać powszechnie zastosowaném.

Nie wszyscy tam mogą się poświęcić powołaniu swych ojców, wielu musi szukać chleba po za granicami kraju; więc łatwo się da wytłómaczyć, że niejeden rzemieślnik, ba nawet niejeden robotnik wysyła swego syna na studya, gdy ten syn okazuje szczególniejsze do tego zdolności. Są nawet i tacy, którzy w podobnych razach kilku synów oddają na wyższe studya.

Inni, którzy są mniéj utalentowani, muszą się poświęcić różnym gałęziom przemysłu i rzemiosłom. I

w rzeczy saméj spostrzegamy to, że prawie we wszystkich prowincyach austryackich rodowici Ślązacy znajdują się w niemałéj liczbie, że chwytają się tam rozmaitych gałęzi zarobku, a w ogólności — mogę to śmiało powiedzieć — przynoszą zaszczyt swemu krajowi rodzinnemu.

Wszakże przez to podwyższenie opłaty szkolnéj droga do nauki bardzo zostaje utrudnioną. Niejeden ojciec, który posyła swego syna na wyższe nauki, już tego nie będzie mógł czynić; niejeden syn, któremu się właśnie otwierała piękna karyera na drodze nauki, musi tę karyerę porzucić i już nie znajdzie chleba na téj drodze; nie będzie on téż mógł, jak się to nieraz zdarzało, to jest gdy się okoliczności składały szczęśliwie i Pan Bóg tak dozwolił, pozyskać sobie jakiego w społeczeństwie wybitniejszego stanowiska i nie zdziała nic na polu wiedzy.

Zdaje się, jakoby 30 złr. — bo tyle właśnie wynosi podwyższona opłata szkolna u nas — były wcale nieznaczną sumą; wszakże proszę zważać na to, że klasa średnia i niższe klasy coraz bardziéj ubożeją, proszę zważać, że prawie wszystkie grunta są zadłużone, że wieśniak musi już nie tyle dla siebie pracować, ile raczéj dla owych zakładów i osób, które mu mogą pożyczyć pieniędzy. Proszę zważać daléj, że wszystka żywność w ostatnim czasie znacznie podrożała, a że w naszym kraju rodzinnym nastąpiło kilka lat nieurodzajnych jedne po drugich. Wtedy pewnie każdy przyzna, że suma ta jest wielką i że ona ubogiego bardzo srodze dotyka, srożéj wszakże jeszcze tego, có nie jednego, lecz kilku synów ma w szkołach.

Naturalnie zarzucą mi tu po dawnemu, że ubogi zostaje uwolniony, gdy jest utalentowany, więc go to rozporządzenie wcale niedotknie, a nieutalentowany nie powinien się oddawać naukom. Zdanie to słuszne jest całkiem w teoryi; lecz gdy je się zastosuje w praktyce, rzecz się zupełnie inaczéj przedstawia. Nie jest bynajmniéj rzeczą łatwą zaraz w pierwszych latach oznaczyć, kto jest utalentowany, a kto nie, (Tak jest! Bardzo słusznie!) a jeśli to w ogóle jest prawdą, to tém więcéj jest to prawdą u nas, gdzie język wykładowy jest dla dziecka obcym (Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy); tam i największy talent nie może się zaraz w pierwszych latach okazać. (Bardzo dobrze! po prawicy). Znam przypadki, gdzie i doświadczony pedagog byłby takiemu uczniowi w pierwszym roku odmówił wszelkiéj możliwości i wszelkiéj nadziei poświęcenia się skutecznie naukom, a otóż w mierze jak niknęły trudności językowe, pokazały się rezultaty coraz większe, aż się wzbiły do doskonałych postępów; ba nawet taki uczeń, u którego talent zaraz w pierwszych latach się przebija, nigdy nie może dokazać tego, czegoby z pewnością dokazał, gdyby językiem wykładowym był język ojczysty. (Tak jest! z prawicy). Najprostszym tutaj sposobem ulgi byłby ten, żeby urządzono zakłady naukowe z ojczystym wykładowym językiem. A my nie zrzekamy się prawa do takich zakładów. Jeżeli dzisiaj nie mam zamiaru daléj mówić o tym przedmiocie i daléj go rozbierać, to przyczyny tego jedynie szukać należy w tém, że postanowiłem sobie mówić dzisiaj o czémś inném. Przy podwyższeniu bowiem opłaty szkolnéj trzeba jeszcze inną okoliczność wziąć pod rozwagę. Pomiędzy naszymi włościanami jest nie mała liczba takich, co pokończyli kilka klas gimnazyalnych. Poszli oni do szkół albo już z tym zamiarem, aby sobie przyswoić tylko nieco wykształcenia, a potém wrócić do domu, albo mieli oni początkowo zamiar studya swe ukończyć całkowicie, lecz zaszły im drogę pewne przeszkody i trudności, które ich zmusiły i zniewoliły do opuszczenia téj drogi; tacy wracają potém do domowego ogniska, chwytają chętnie za pług ojcowski i są nie mniéj pilni i zgrabni w pracy około roli od drugich. Wykształceniem swojém wyróżniają się między innymi, mogą rolnictwo prowadzić racyonalniéj, odznaczają się téż na pobocznych polach gospodarstwa wiejskiego np. w pszczelnictwie, ogrodnictwie, hodowli ryb i tym podobnych, i oddziałują pouczająco na całe swe otoczenie. Tacy ludzie tworzyli oddawna kwiat naszych włościan. Skoro teraz opłata szkolna została podwyższoną, niejeden z tych którzyby się byli udali do szkół, już tego nie uczyni, i w ten sposób poziom oświaty naszego ludu włościańskiego zostanie obniżonym. (Bardzo słusznie!)

Że zaś obawy te nie są tylko natury teoretycznéj lub wymuszone, lecz słusznie uzasadnione, pokazuje się z tego, że rzeczywiście przypływ z tych klas do gimnazyów i tym podobnych zakładów naukowych w ostatnich latach znacznie się zmniejszył. Nie myślę ja tu powiedzieć, że podwyższenie opłaty szkolnéj jest jedynym powodem tego, lecz z pewnością przyczyniło się i ono nie mało do tego.

Kończę na tych kilku słowach i spodziewam się, że one znajdą uznanie w sferach właściwych, że sprawie téj poświęcą baczniejszą uwagę i że albo zupełnie albo przynajmniéj w części zaradzą temu złemu na korzyść naszéj ludności. (Okrzyki zadowolenia i oklaski z prawicy). —

BRACISZEK RENAT.

XII. (C. d.)

I byłaby Cofałowa zadowolona z teraźniejszego swego losu, gdyby jéj się tylko przeszłość raz po raz nie przypominała. Wszakże nieszczęśliwa kobieta nie może zaraz zapomnieć swéj przeszłości, i skoro jéj się dawne jéj stanowisko we wsi i zamożność jéj domu przypomną, bywa smutna i zamyślona.

Skoro na wieś popatrzy i zobaczy swoje dawne dziedzictwo budzą się w niéj liczne przykre wspomnienia i myśli. Żałuje, że ojcowska spuścizna tak lekko-

myślnie została zmarnowana, przypomina sobie małżonka, jego wczesną i nagłą śmierć, a nareszcie i Stasia, a to ostatnie przypomnienie bywa dla niéj najboleśniejszém.

Jak wiemy, Staś przed licytacyą zniknął i dotąd nie powrócił. Dokąd się udał, gdzie przebywa, nie można wyśledzić, chociaż Maciéj i Przetak w wszelki sposób o to się starają. Matkę przejmuje trwoga na samę myśl, że jéj jedynak może sobie co złego uczynił, może życie odebrał i oprócz dóbr doczesnych utracił także wieczne. Ubóstwo i upokorzenie swéj rodziny chętnieby ponosiła, gdyby tylko wiedziała, że Staś uniknie wiecznéj zatraty. Lecz niepewność gryzie jéj sumienie i nie pozwala jéj być zupełnie spokojną.

Przetak wie dobrze, co się dzieje w duszy Cofałowéj, a jéj boleść także onemu dojmuje. Chciałby ulżyć nieszczęśliwéj, stara się o to usilnie, a ponieważ słowo Boże i czyta i pilnie go słucha, łatwo mu się to udaje.

Przy sposobności przemawia o znikomości dóbr doczesnych, i jak bardzo oszukuje się ten co do nich przywięzuje swe serce. Serce ludzkie jeżeli ma być spokojne i szczęśliwe, potrzebuje innego szczęścia, niż jakie świat dać może, a tém szczęściem jest Bóg sam. Przetak chwali chrześciańską skromność i dodaje słowa świętego apostoła Pawła: „Mając żywność i czém się odziać, na tém przestawajmy!“

Inną razą wielbi nader pocieszającą naukę katolickiego kościoła o obcowaniu świętych, która łączy wieczność z doczesnością i sprawia, że chrześcianin nawet krzywdy zmarłym za ich życia wyrządzone może nadgrodzić przez modlitwy i dobre uczynki na ich intencyą wykonane. To znowu opowiada piękne przykłady z Pisma świętego i z żywotów świętych, a mianowicie o świętéj Monice i jéj synie świętym Augustynie i stąd dowodzi, jako modlitwa matki nieraz sprowadziła dziecko błądzące na drogę zbawienia.

Cofałowa słucha Przetaka z uwagą i czuje pociechę w sercu, a aby ją bardziéj pocieszyć dodaje Maryna: „Jutro pójdziemy na mszą świętą.“ Cofałowa chętnie się zgadza i cieszy się z tego niewymownie.

Cofałowa i Maryna bywają bardzo często w kościele. Ilekroć jest w Kukliku nabożeństwo, zawsze bywają na niém, i oprócz tego chodzą dwa razy w tygodniu, tj. w środę i w piątek do Jaroszowa; tam bywają w kościele pierwsze, wychodzą ostatnie, nigdy nie odchodzą bez doznania wewnętrznéj pociechy.

Z powrotem odwiedzają zawsze cmentarz w Kukliku przy kościele świętego Jakóba: Maryna modli się zawsze na grobie matki, Cofałowa na grobach ojca i małżonka.

Dziwi się biedna, że ją ludzie w jéj nieszczęściu tak poważają, w drodze witają i więcéj są dla niéj uprzejmi, niż kiedy jeszcze była gospodynią. Najwięcéj jednak pociechy znajduje w czytaniu przez Marynę Pisma świętego.

Przetak ma Pismo święte odziedziczone po dziadku, które ma w największém uszanowániu i nie dałby go za żadne skarby. W niedzielę po południu czyta Maryna z téj książki, a Cofałowa, Przetak a czasem i Maciéj słuchają. Cofałowa słuchałaby tego czytania cały dzień i całą noc i ani spać jéj się nie chce. Najwięcéj lubi słuchać o marnotrawnym synie i o cierpliwym Jobie. W marnotrawnym bowiem synie widzi Stasia, i budzi się w niéj nadzieja, że może przecie ujrzy jeszcze w swém życiu syna nawróconego i pokutującego. W dolegliwościach Jobowych widzi dopust Boży i stratę swéj ojcowskiéj spuścizny. Cieszy się, że jak ów cierpliwy Job może ofiarować Bogu swoje nieszczęście, i kiedy Maryna czyta wzruszające słowa oddającego się na wolą Bożą Joba, ona każdą razą mówi z nią głośno: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione. Jak się Bogu podobało, tak się stało!“

Razu jednego gdy znowu Cofałowa te słowa wymówiła, dodał obecny temu przypadkowo Maciéj: „I znowu może dać, jako dał Jobowi.“

Z powodu tych słów wszczęła się sprzeczka między obecnymi.

Cofałowa mając siebie na myśli nie pojmowała, żeby Bóg mógł znowu dać jéj to, co raz straciła. Mężczyzni twierdzili przeciwnie, że u Boga nie masz nic niepodobnego, i że cud uczyniony za czasów Jobowych znowu może powtórzyć.

„Ja przecież sądzę, rzekła Cofałowa, że już po raz drugi na gruncie gospodarzyć nie będę!“

„Kto wie, czy nie będziecie?“ rzekł Maciéj; „u Boga nie masz nic niepodobnego. On i martwych może wskrzesić.“

Cofałowa umilkła, widząc po drugiéj stronie opór niezwyciężony. Ale pomimo tego uważała to za rzecz zupełnie niemożebną, aby jeszcze kiedyś na gruncie mogła gospodarzyć.

XIV.

Od czasu, jak śp. Cofała umarł, i Maciéj z Sikorą gospodarstwo opuścili znikło z niego błogosławieństwo Boże. A i obecnemu gospodarzowi, który grunt ten nabył na licytacyi, nie powodzi się. Nie pomogła mu niemiecka gospodarka. Ginie mu bydło, na polu się nie rodzi, spaliła mu się stodoła, ma długów jak włosów na głowie, a grunt znowu jest na sprzedaż.

Sąsiedzi aczkolwiek Niemcowi nieszczęścia nie życzą, przecie się cieszą, że pójdzie z gminy; bo nie ma u niego znów tak wielkiéj mądrości, ani karności w jego domu. Dzieci ma rozpustne, czeladź rozwiozłą, o kościół nie dba, klnie, sprawia nieraz zgorszenie swojemi przewrotnemi mowami i przechowuje u siebie różną hałastrę. Stary Knotek mówi, że gdyby

w ich wsi więcéj takich ptaszków być miało, toby się z Kukliku niebawem stała czysta Sodoma.

Cała wieś się raduje, że cudzoziemiec się wynosi, lecz zarazem obawiają się, aby po Jasiu nie przyszedł Janek, i aby następca nie był gorszy od poprzednika. Poruszono tę sprawę na gromadzie i radzono, jakby na przyszłość złemu zapobiedz.

Najlepiejby było, aby kto z Kuklickich siedlaków kupił Cofałowy grunt dla syna i w taki sposób zapobiegł osiedlaniu się przybyszów we wsi. Atoli nikt nie posiada tyle gotówki, długów się każdy boi, a nadto nie ma we wsi ojca, któryby miał właśnie syna do wyposażenia. Cóż robić?

„Jabym może umiał coś na to poradzić," odezwał się po chwili ogólnego milczenia stary Knotek, i skrobie się za uchem, jakby się obawiał wypowiedzieć swoje zdanie.

„Mówcie, sąsiedzie, mówcie," zachęcają go wszyscy. „Wasza rada zawsze jest mądra, więc i dzisiaj nie będzie inna!"

„Sąsiedzi, mówi daléj Knotek wzniesionym głosem. Zapewnie zjednamy sobie zasługę u Boga i pozyskamy dla gminy wzorowego gospodarza, jeżeli wynagrodzimy godnego sługę i postaramy się Maciejowi o gospodarstwo po wuju. Zasługuje on na to zupełnie. Chwalić go nie będę, bo go wszyscy znacie; choćbym nawet nic więcéj nie powiedział na jego pochwałę, i wspomniał tylko o synowskiéj troskliwości, z jaką się opiekuje Cofałową, to już z téj saméj przyczyny zasługuje Maciéj na uznanie i poparcie z naszéj strony."

Słowom Knotka nikt nie przeczy, wszystkim one się podobają, i pragną tylko wiedzieć, co powinni czynić, aby dopomódz Maciejowi do nabycia gruntu po stryju.

Knotek nie mało się cieszy, że się sąsiedzi z nim zgadzają na jedno, dla tego odchrząknąwszy, tak daléj rzecz prowadzi:

„Wiecie, że gospodarstwo po Cofałach jest zaniedbane, rola wyniszczona, strzechy odarte, stodoła dotąd niewybudowana, a cena, tego całego gospodarstwa wedle teraźniejszéj wartości gruntów, nie może być wyższa nad 4000 reńskich. Połowę Maciéj łatwo zbierze. Zapis po śp. Cofale z dotychczasowemi procentami, i to co sobie Maciéj dotąd ze służby oszczędził, wynosić może razem 1000 reńskich. Drugi tysiąc otrzyma, gdy się ożeni, bo takiemu młodzieńcowi każdy ojciec córkę z wianem bez wahania dać może. Jeżeli zaś przedłożymy nasz wniosek z prośbą w urzędzie, dadzą Maciejowi pożyczkę z sierocéj kasy; coś sobie jeszcze do tego pożyczy we wsi, a tak zbierze się cała suma. Ja gdybym tak miał, jak nie mam, pożyczyłbym całéj potrzebnéj reszty; ale dwie stówki dam w każdym razie. Zboże wypożyczy sobie Maciéj na początek ze „sypki" kontrybucyjnéj, bydłem i rolniczem narzędziem jakoś go wesprzemy, i będzie ręka w rękawie. Cóż na to powiecie."

Znowu nikt nie przeczy, rozsądnéj przemowie Knotka i jego podanemu sposobowi nabycia dla Macieja wiadomego gospodarstwa wszyscy się zgadzają, a niektórzy ofiarują pożyczki po sto lub pięćdziesiąt złotych.

Knotek dziękuje im z całego serca za przyjęcie jego planów, postanawiają jednogłośnie zachować wszystko w tajemnicy, a w sobotę donieść o tém starszemu urzędnikowi.

Urzędnik ten zna Macieja osobiście, a zna go stąd, że Maciéj pracuje nieraz na dworskiéj roli, do czego wtenczas włościanie wobec dworów szlacheckich byli jeszcze zobowiązani, a która to praca nazywała się „pańszczyzną" lub „zaciągiem". Praca ta nie była wiele warta, bo każdy z takich przymuszonych robotników pracował leniwie i byle mu tylko dzień zeszedł, dla tego też jeszcze po dziś dzień pozostało przysłowie, że jeżeli kto pracuje tylko jakoby z musu i ladajako, aby się tylko zbyć pracy, mówi się, że pracuje jak „na pańskiém" lub „po zaciągu". Osobliwie orka szła leniwo i licho. Ale Maciejowi taka praca się nie podobała; jemu się zdaje, że robotnik licho pracując, staje się gnuśnym i leniwym, traci zręczność w pracy i grzeszy ciężko wobec Boga i ludzi. Dla tego też Maciéj pracował zawsze sumiennie i gorliwie, bez względu na to, czy to było na pańskiém polu, czy na gruncie gospodarza. (C. d. n.)

Korespondencye.

Z Jabłonkowa.

Któż na Śląsku nie słyszał o górskiém, w prześliczném położeniu znajdującém się miasteczku, którego mieszkańcy obok cech wielce charakterystycznych i im tylko właściwych, zyskali sobie rozgłośną sławę przez swą pobożność i dobroduszność.

Do niedawna jeszcze dochodziły stamtąd Hiobowe wieści. W mieście samém widziałeś na każdym kroku zgliszcza i popioły, od czasu, kiedy łuna poczwórnego pożaru oświeciła czerwonym blaskiem okoliczne wzgórza a jęki nieszczęśliwych wstrząsnęły sercami setek tysięcy. Nawet świątynia Pańska nie uniknęła smutnego losu, bo i tam żywioł niszczący szerzył się z przerażającą szybkością i dzięki tylko nadzwyczajnemu ratunkowi, nie spłonęła doszczętnie. Ściany jednak i mury okopcone, jak również na pół przepalone paramenta kościelne były przypomnieniem téj potężnéj prawicy Bożéj, która zawisnąwszy nad miastem, kreśliła swe straszne: Mane, Tekel, Efarsin! Lecz czas, który koi wszelką boleść, zabliźnił jątrzące się rany, a ofiarność, szczególniéj kleru śląsko-katolickiego sprawiła, że nędza, zaglądająca już w oczy pogorzelcom, ominęła ich szczęśliwie, szukając sobie schronienia gdzieś głęboko w górach biednéj Słowaczczyzny. Domki parterowe a nawet piętrowe poczęły jakby wyrastać z ziemi, ulice dawniéj brudne i wąskie, rozszerzono i upiększono, — słowem miasto uległo zupełnemu odrodzeniu i przeobrażeniu. Nic więc dziwnego, że wobec tego i dom Boży nie mógł dłużéj pozostać w tym okropnym stanie, w jaki pogrążył go żywioł niesforny. Znaleźli się ludzie dobréj woli, a na ich czele ks. dziekan Aloizy Oreł, który jako człowiek energiczny i uważający za główny cel życia jeśli nie wznoszenie wspaniałych świątyń, — jak to uczynił w Ligotce kameralnéj, — to przynajmniéj ich upiększenie i przyozdobienie, zabrał się natychmiast do dzieła. Ołtarze odczyszczono i z gruntu odnowiono, kościół zaś cały przybrano w nową szatę przez stosowne przemalowanie. O gustownych ornatach, dalmatykach, kapach itd., które w stosunkowo bardzo krótkim czasie zakupiono, nie myślimy nawet wspominać, aby skromności czcigodnego ks. dziekana nie obrażać. Do uwieńczenia całego dzieła brakło tylko dzwonów, a o te nie było tak łatwo. Brak funduszów, oto największy szkopuł, o który zdawało się rozbijać wszystko! I to jednak zostało szczęśliwie przełamaném, tak że już na dniu 15 bm. mogło przyjść

do uroczystego poświęcenia dwóch nowych wielkich dzwonów, dokonanego przez Przew. komisarza książęcobiskupiego ks. Karola Findińskiego. Przybył on już dzień przedtém, wyrażając życzenia zwiedzenia Sałajki, aby osobiście obejrzeć teren, na którym stanąć ma oddawna już tamże projektowany kościół. We 3 powozach ruszono kuligiem w tę uroczą, dziko romantyczną okolicę. Pogoda sprzyjała wycieczce, obfitéj w ciekawe epizody. Już na granicy średniéj Łomnéj dziarska młodzież górska, dosiadłszy maleńkich ale zgrabnych koników, strojnych w różnobarwne wstążki, otoczyła powóz ks. komisarza, jadącego wraz z ks. kanclerzem Monsign. Sikorą, aby ich odkonwojować aż do szkoły w Sałajce. Tu tysiące górali różnéj płci i wieku w swych oryginalnych guńkach i płachtach oczekiwało od południa upragnionych gości. Niektórzy przybyli aż z nad granicy słowackiéj. Trzeba było widzieć tych starców, kobiety i dziatwę i przypatrzyć się ich wzruszeniu i radości, jaka przebijała się na ich twarzach, aby zrozumieć, jakie przyjęcie pełne prawdziwéj serdeczności zgotowali tym, którzy zbliżywszy się do nich jak bracia, przynieśli im wieść wesołą, że ich pragnienie oglądania własnego kościoła wkrótce w czyn się przeistoczy. To téż gorącą podziękę złożył w ich imieniu miejscowy nauczyciel p. Rzechaczek czcigodnemu ks. komisarzowi, zapewniając go o dozgonnéj wdzięczności i poważaniu. Wśród tych owacyj zmierzch zapadł, — od czasu do czasu odzywały się wiwaty, słychać było huk moździerzy i tony wesołéj muzyki, a księżyc srebrzysty wysuwał zwolna z po za Girowéj swe cudne oblicze, wzywając uczestników wycieczki do odwrotu. Godzina téż $7^1/_2$ wieczorem zastała już wszystkich w domu.

Nazajutrz, tj. w niedzielę około godz. 10 poświęcił ks. komisarz w asystencyi licznego duchowieństwa nowe dzwony, poczém wstąpiwszy na ambonę ks. proboszcz Duś z Mostów, wypowiedział okolicznościowe kazanie, znakomite pod każdym względem. Bez przesady można powiedzieć, że jak najwprawniejszy wirtuoz grał on na nerwach słuchaczy! Suma celebrowana przez ks. komisarza zakończyła kościelną uroczystość.

Gdy po niéj duchowieństwo wraz z przedstawicielami wyższych władz i reprezentantem wysokiego patronatu zasiedli do obficie zastawionych stołów, zapanowała tak ciepła i serdeczna atmosfera wpośród biesiadników, że toasty posypały się jakby z rogu obfitości. Pierwszy przemówił ks. dziekan Oreł, wychylając kielich na cześć genialnego bohatera, okrytego wawrzynem na polach bitew, a przytém wiernego syna kościoła, arcyks. Albrechta. Toast ten rozentuzyazmował wszystkich, okrzykom nie było końca i spora upłynęła chwila, zanim p. dr. Bukowski, jako reprezentant arcyks. komory mógł głos zabrać. W swéj mistrzowskiéj pod względem treści i formy przemowie, scharakteryzowawszy zaszczytną działalność ks. dziekana Orła, przeszedł zręcznie na ks. komisarza Findińskiego i spełnił zdrowie tego ostatniego jako piastuna najwyższéj władzy duchownéj téj części Śląska a zarazem prawdziwego kapłana-obywatela. Z innych pełen znaczenia był toast na zgodę i harmonią między ks. proboszczem a gminą miasta Jabłonkowa, jak również na cześć p. starosty cieszyńskiego, w imieniu którego odpowiedział nań w sposób nader ujmujący, skromny a miły p. sekretarz Dorda.

Zabawy całéj nie zamącił ani jeden ton fałszywy; wszystkich ożywiał jeden duch, — miłości wzajemnéj i poszanowania, każdy téż z uczestników wracał do domu z uczuciem szczerego zadowolenia. — *K.*

Z Niemieckiéj Lutyni.

Pisaliśmy w ostatnim numerze naszéj ukochanéj „Gwiazdki“ o naszych żniwach. Widoki naszych gospodarzy są takie same jak i w innych okolicach naszego Śląska, jak na teraźnicjszą zimową porę tak i na przyszły przednowek smutne. Pan Bóg dał nam w tym roku prześliczną jesień jakiéj już dawno nie pamiętamy, tak że gdyby owa pogoda potrwała i była dłużéj, byłoby miejscami wody zabrakło, a na polu nie można i tak pracować dla wielkiéj posuchy. Tak np. gospodarze Polskiéj Lutyni skarżyli się na to, że nie mogli prac polnych dokończyć, bo ziemia już bardzo była wyschła i para koni w niéj nie mogła poradzić. My tu mamy mokrzejsze pola, więc suchy czas nam jeszcze tak nie zaszkodził; a każdy z naszych siedlaków uwijał się, aby prace polne na zimę i na wiosnę przygotować. Teraz wożą jeszcze gnoje, aby je zaorać. Muszę szczerze wyznać, że nasi gospodarze poczynają coraz troskliwiéj dbać o swoje pola; a co tylko dla ulepszenia gruntu można uczynić, to się czyni. Prawda, że nasze pola potrzebują drenów tj. rurkowania, a wtedy będą miały wielką wartość, lecz nim do tego przyjdzie jeszcze wiele wody w naszéj Olzie przepłynie do Odry. Widać téż, jak nasi gospodarze poczynają sobie cenić gnojownie, jak bacznie śmieci, mierzwę, pościółkę i inne odpadki zbierają, by nie tylko gnój pomnożyć, ale i polepszyć. Nadto poczynają oni także i wapnić swe pola. Każdego roku sprowadzają oni dużo wapna a w w tym roku sprowadzono go przez Bognmin do nas kilkanaście wagonów; a gdyby Gogolin, skąd po większéj części wapno bierzemy nie był tak daleko, gdyby przewóz na kolei pruskiéj był tańszy, wtedyby siedlacy nasi jeszcze więcéj wapna spotrzebowali. Latoś płaciliśmy centnar (50 kilo) wapna w Gogolinie po 12 fenigów czyli 6 ct., a dowóz tego centnara kosztował nas $6^1/_2$ ct. Pomimo tego jeszcze się opłaci wapno sprowadzać. Czyby nasi Goleszowianie i Lisznianie nie mogli naszego Śląska zaopatrywać w wapno do roli przydatne, jako daleki Gogolin. I Goleszów i Liszna mają w pobliżu dworce kolejowe tamby można wapno ładować, a wtedyby cent pozostał na naszém Śląsku. I z Hruszowa poczynają nasi gospodarze brać wapno do roli; i mają w tém tę wygodę, że sobie mogą zajechać po wapno kiedy chcą i mogą sobie zawsze tyle kupić, ile właśnie potrzebują. Sprowadzając wapno z Prus, musimy zakupywać cały wagon tj. najmniéj 200 centnarów, a musimy je zaraz ze stacyi rozebrać. Nasi gospodarze pomagali sobie latoś w ten sposób, że się kilka ich umówiło a razem cały wagon sobie zakupili, a potém się podzielili.

Pisujcie i wy kochani Ślązacy z innych stron do naszéj „Gwiazdki“, abyśmy przez nią siebie na wzajem poznali, pokochali, nawzajem się pouczali i podnosili.

Smutna nas doszła wiadomość, że szanowany i czczony były redaktor i założyciel naszéj „Gwiazdki“ pan Paweł Stalmach w niedzielę umarł, a dzisiaj 17 listopada będzie pogrzebany. Ale to nas rozweseliło, że ten mąż, który tyle dla nas Ślązaków pracował, dla nas żył i życie swoje w pracy ofiarował, umarł jako katolik. Był on zawsze katolickiego usposobienia i kościół katolicki przyjął go na śmiertelnéj pościeli do swego łona. Było to zapewnie dla niego pociechą, że jego „Gwiazdka“ go przeżyła, i że nam Ślązakom daléj będzie przyświecać. Będziemy ją téż jak dotąd

radzi czytali, radzi popierali, pomiędzy drugimi ją rozszerzali z niéj się uczyli, i tak daléj jako wierni Polacy tu na krańcu polskiéj ziemi, naszéj pięknéj mowy się trzymali. Cześć pamięci Pawła Stalmacha, a duch jego zawsze żyć będzie pomiędzy nami! —

Odezwa do narodu polskiego.

Wielki mąż czczony w świecie słowiańskim zgasł i spoczywa już w mogile. Paweł Stalmach oddał Bogu ducha dnia 15 listopada br. i pogrzebany został w Cieszynie 17 bm.

Nie będziemy wyliczali jego zasług na polu narodowém, bo komuż na polskiéj ziemi nie byłoby znane imię Stalmacha? Któżby nie znał ożywiciela i wskrzesiciela Śląska, owego męża, który całe życie swoje i wszystką swoję pracę poświęcił, aby obudzić lud śląski ze snu twardego i natchnąć go nowém życiem?

Aby pamiątka jego trwała jak najdłuższe lata pomiędzy nami i przypominała nam nasze obowiązki, odnośny komitet powziął zamiar postawienia pomnika na mogile, która pokrywa zwłoki tego męża zacnego!

Przemawiamy do was kochani rodacy mieszkający na rozległych ziemiach polskich, i prosimy was o datki, aby godny pomnik mógł stanąć jako świadek uczczenia zasług położonych koło narodu i ojczyzny!

Nie wątpimy, że ta prośba znajdzie odgłos wszędzie, gdziekolwiek serca polskie biją!

Wkładki prosimy nadsyłać do redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ w Cieszynie, która takowe co tydzień ogłaszać będzie.

Upraszamy uprzejmie Szanowne redakcye o przedrukowanie powyższéj odezwy i zachęcenie do składek.

W Cieszynie d. 26 listopada 1891.

W imieniu komitetu:

Ks. Ignacy Świeży

poseł do rady państwa i do sejmu.

Jura i Jánek.

Jura. Witejże Janiczku! Słyszáłech, żeś przeszły tydzień kaś wyjechál. Każeś też był?

Jánek. Byłech w podróży w okolicę Bielska, albo jak Cieszyniácy mówią na ceście. Nie szełech jednak pieszo, bo mnie już też nożyska nie chcą dobrze nosić, ale siádłech se na cug i wio ku téj szczęśliwéj niemieckiéj krainie.

Jura. A nie báłeś się, że się zugi zderzą i że ty więcéj ze mną fifki nie wypijesz?

Jánek. Tociech się trochę bál, ale myślałech se, że człek śmierci nie uciecze i jeśli mi pisano umrzeć w łóżku, to mnie też to nie minie.

Jura. Cóżeś też widziál po drodze; czyś nie zdrzemnął się, i tak szczęśliwie do owego czarnego miasta zajechál?

Jánek. Nie braciszku. Zaráz ci opowiem, tylko miéj trochę cierpliwości. Ponieważ nie miáłech z kim pogádać, toch zaczął se medytować w głowie, co też to za dobrá wiec tak wygodnie páre mil ujechać, kiedy nágle za Skoczowem usłyszáłech krzyczeć konduktora „Pogorsz“. Niedowierzám moim uszom, kaj się nasze Pogorze podziało i nadstawiám uszy, ale tymczasem ów panoczek jeszcze głośniéj mi do ucha zatrąbił: Pogorsz! Począnech naprawdę uszom niedowierzać, wytrzeszczám oczy, co też na banhofie jest napisane, wyciągnąłech okuláry, co je po nieboszczyku dziadku herbował i wyczytáłech: Pogorsz. Mój Boże, pomyślálech se, co też tych panoczków od koleje pogorszyło, że tak nasze poczciwe Pogorze przekręcili. Naráz kiedy już ten zieleźny koń miál zapiskać, wpádł prędko jakiś porządny gazda do wagonu i zarázech się go spytál, co też tych panoczków od koloje pogorszyło, że tak nasze miano popsuli. On mi to tak wyłożył, że dwojaká przyczyna tego pogorsza. Po pierwsze pogorszyły się twarde języki niemieckie, że tu na Śląsku wszystkie wsi i miasta polskie mają miana, które dla Niemca tak, straszne są do wypowiedzenia, że się aż język łamie i poci. Po drugie chcieli nas samych przez to pogorszyć, że nám tak nazwy poprzekręcali i każdy się musi gorszyć, wiela razy słyszy owe powykrzywiane i pocudaczone miana. Gniewają się też ludziska i gorszą na práwdę tém, że z Pogorzá zrobili osławiony Pogorsz. Ale i daléj przekręcili te miana. Grodziec nazwali Grodzicami, Jaworze przechrzcili na Jawórz. Na tém skończył owy gazda i nie chciał już ani więcéj gádać, tak był rozgorlony i zgorszony owym Pogorszem i wysiadł też zaráz w Grodzicach.

Jura. Bardzo ci to dobrze wyłożył. Jakożeś daléj do Bielska dojechál.

Jánek. Nie jechálech aż do Bielska, boch se to tak w głowie mendykował. Jestech już rozgniewany owém Pogorszem, że się mi aż duszno na piersiach robi. Jakbych wjechál nágle do owego zaczadzonego miasta, tobych się mógł i udusić. Lepiéj będzie, że wysiednę przed Bielskiem, aby zbliżając się powoli ku owym kuminom przyzwyczaił swoje pluca na dym. Takech też zrobił i szełech po cysarce ku Bielsku.

Jura. Toś mądrze zrobił. Cóż cie tam jeszcze po dródze trefiło?

Jánek. Zeszełech się z jedną kobietą, która mnie pozdrowiła po katolicku i potém zaczęła o radę pytać. Powiedziała mi, że niedáwno dostali żyda za nauczyciela i że pewnie jéj dziewucha będzie się teraz musiała uczyć czytać i pisać po żydowsku, że się będzie po żydowsku żegnać i modlić. Uspokoiłech babę, że się jéj dziecko nie będzie wprávdzie uczyć po żydowsku, ale że też taki nauczyciel nie może się modlić z dziećmi, ani że niebędzie o Bogu ani o Zbawicielu wspominál.

Jura. Co strasznego, co też teraz z chrześcianami wyrabiają. Że do katolickiéj gminy dali protestanta, toch już słyszał, ale żeby ku katolickim i wanielickim dzieciom dać żyda, to się mi ani wierzyć nie chce. To się teraz katolikom i wanielikom oczy otworzą, jaka to teraźniejsza szkoła kiedy im mogą dać żyda za nauczyciela, a jeżeli żyda, to i Turka lub poganina.

Jánek. Daj Boże żebyśmy się lepszych czasów doczekali, żeby nasze dzieci miały zacnych, religijnych a przedewszystkiém swojéj wiary nauczycieli, żeby ci nauczyciele nie tylko uczyć albo napychać mogli głowę dzieci rozmaietmi naukami i wiadomościami, ale żeby także wychowywać mogli dzieci na gruncie religii i moralności. Inaczéj coraz więcéj będzie niedowiarstwa, niemoralności i występków, jak to już teraz widzimy nawet u dzieci, kiedy to takie dziecko ośmio-, dziesięcioletnie życie sobie odbiera, jak to niedawno w gazetach stało.

Jura. Dosyć już o tych smutnych stosunkach. Opowiedz mi raczéj coś zabawnego, jeżeliś tam co w Bielsku śmiesznego nie spostrzegł.

Jánek. Mam także coś uciesznego dlá ciebie, ale dziś już skończymy na tém, a na przyszły ráz ci to chętnie opowiem.

Jura. No dobrze, ale teraz wstąpmy na fifkę.

Jánek. Zgoda na to. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. D. 21 bm. o godz. 11½ przed południem odbył się z wielką okazałością w kaplicy Burgu ślub arcyksiężniczki Ludwiki z księciem saskim Fryderykiem Augustem. Wspaniały korowód pojazdów trwał przeszło godzinę. Związek małżeński pobłogosławił książę arcybiskup wiedeński ks. dr. Grusza. —

— Gazety piszą o ustąpieniu ministra oświecenia Gautscha, ponieważ obraził i podrażnił bardzo w ostatniéj mowie swéj w parlamencie Słowieńców i innych Słowian austryackich, podnosząc za nadto język niemiecki, a poniżając słowiańskie. —

— Długoletni prezydent najwyższego trybunału Schmerling przeniesiony został na własne żądanie w stan spoczynku. Następcą jego został mianowany Stremayr. —

— Przed tygodniem powstał na giełdzie wiedeńskiéj wielki popłoch. Prezes koła polskiego Jaworski miał niedawno posłuchanie u cesarza, który miał się wyrazić o teraźniejszém położeniu politycznem nie bardzo różowo. Tak doniosła jedna z gazet wiedeńskich, będąca w rękach żydów. Na wiadomość tę powstał na giełdzie wiedeńskiéj ogromny popłoch; w jednéj chwili stracono na papierach miliony, a niepewność ta rozszerzyła się i na inne wielkie giełdy. Dopiero rząd uspokoił giełdę, oświadczając, że wiadomość podana przez żydowski dziennik nie jest prawdziwą. Sprawa ta omówioną została także w radzie państwa, ale nie jest dotąd wyjaśnioną. Zdaje się, że żydowski dziennik dobrą oddał przysługę współwyznawcom, przenosząc kilkadziesiąt milionów mozolnie zapracowanych do kieszeni nienasyconych spekulantów. —

— List pasterski arcybiskupów i biskupów austryackich wzywa wiernych do strzeżenia najwyższych dóbr przed zaczepkami niechrześciańskiemi, zwłaszcza za pomocą udziału w związkach kościelnych, popierania szkół katolickich uniwersytetów, oraz wydawania chrześciańskich czasopism. Robotnicy, dla których kościół czyni wszystko, co jest możliwe, powinni pod znakiem krzyża obradować nad poprawieniem swojego położenia, szanując granice, zakreślone ustawami. Pracodawcy także powinniby się przejąć duchem chrześciańskim. List pasterski, wskazując na wypadki październikowe w Rzymie, domaga się zupełnéj niezależności papieża i kończy się patryotyczną odezwą do czuwania nad honorem i potęgą Austryi w niezłomnéj wierności dla cesarza i państwa. —

Prusy i Niemce. Dopóki Bismark był u władzy prześladowano Polaków w niemiłosierny sposób. Po ustąpieniu Bismarka wiele się zmieniło, a w najnowszych czasach rząd pruski zmienił stanowisko względem Polaków. Dał im arcybiskupa Polaka, pozwolił na zaprowadzenie prywatnéj nauki języka polskiego. Nawet komisya kolonizacyjna, która Polakom ziemię odbierała a Niemcom dawała, ma odtąd także Polakom sprzedawać ziemię. Serbom łużyckim pozwolono na zaprowadzenie swego języka w szkole. Tak to czasy się zmieniają. Obawa przed Rosyą i socyalizmem zrobiła z Prusaków rozumniejszych ludzi. —

— Rosyjski minister spraw zewnętrznych Giers przybył z Paryża do Berlina. Gazety niemieckie przyjęły go zimno. Natomiast rosyjskie upatrują w tych odwiedzinach zbliżenie się Rosyi do Niemiec. Ile w tych pogłoskach prawdy, przyszłość okaże. —

Rosya. Ważnym wypadkiem w polityce jest wydany zakaz wywozu pszenicy z Rosyi. Tą razą rząd rosyjski okazał się przezorniejszym. Dawniejsze zakazy wywozu zboża stawały się prawomocnemi dopiero po upływie kilku tygodni po ich wydaniu; wskutek czego chybiały celu, gdyż, — jak się to stało przy życie, gospodarze i kupcy tak się przed zamknięciem granicy z młócką i wywozem pospieszyli, że prawie więcéj wywieźli za granicę niż w innych latach. Teraz zakaz wywozu pszenicy stał się prawomocnym zaraz nazajutrz po ogłoszeniu, więc o dalszym wywozie już i mowy być nie może. Nie wolno zatém wywozić z Rosyi ani żyta, ani pszenicy, ani jęczmienia, ani owsa, ani ziemniaków, ani wreszcie krup i chleba. O tym ostatnim zakazie różnie gazety piszą. Jedne przypuszczają, że rząd wydał go jedynie dla tego, aby łatwiéj módz wyżywić ludność własnego kraju; inne atoli widzą w zakazie tym nowy cios, wymierzony przeciwko Niemcom i nową przepowiednię wojny. Że zakaz ten da się bądź co bądź Niemcom wielce we znaki, o tém ani wątpić nie można. —

Francya. W Paryżu bawił przed kilku dniami rosyjski minister spraw zewnętrznych Giers. Prasa europejska twierdzi, że pobyt Giersa w Paryżu miał na celu ścieśnienie przyjaźni francusko-rosyjskiéj i że tam może podpisaną została tajna umowa mocą któréj Francya popierać będzie Rosyę na Bałkanie, Rosya zaś Francyę w Egipcie. Ile prawdy w tych pogłoskach, nie wiemy, to jednak nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że Francya i Rosya idą ręka w rękę w wszystkich ważniejszych sprawach europejskich. Z Paryża wyjechał Giers do Berlina. —

— W okręgu, położonym nad cieśniną morską, dzielącą Francyą od Anglii, wybuchł wielki strejk górników. Strejk ten wymierzony jest nie tyle przeciwko chlebodawcom, ile przeciwko rządowi. Strejkujący żądają różnych zmian w prawodawstwie dotyczącém zabezpieczenia robotników na wypadek choroby, a mianowicie zabezpieczenia losu ich żon i dzieci przez stósowne pensye. Przywódca robotników, socyalista Basly, odradzał im od strejku, wskazując na to, że rząd przejęty jest dla nich jak największą życzliwością i uczyni zapewne wszystko, co w jego mocy, ale robotnicy rady jego nie posłuchali. Strejk przybrał od razu wielkie rozmiary. Dotychczas strejkuje 35.000 górników a zdaje się, że strejk opanuje i sąsiednie okręgi. W kilku miejscach przyszło już do starcia między górnikami a wojskiem i policyą. W Saint Omer udało się 200 górników uzbrojonych w kije do kopalń w Fleszwil i zmusili tamże pracujących górników do zaprzestania pracy. Pod Lievin poturbowano żandarmów, wskutek czego wysłano do okolicy owéj kilka tysięcy wojska. Rząd strejku tego bynajmniéj nie lekceważy. Minister robót publicznych zjechał już na miejsce rozruchów, w celu naradzenia się z pracodawcami, w jakiby sposób można zapobiedz dalszemu szerzeniu się strejku. —

Brazylia. Jenerał Fonseca, który strącił z tronu cesarza Don Pedra otrzymał już swoję zapłatę. Kto pod kim dołki kopie, sam do nich wpada. Jako prezydent republiki brazylijskiéj został przez rokosz zmuszony do ustąpienia, a jego miejsce zajął jenerał Floriano Peixato. —

Kondolencye nadesłane z powodu śmierci założyciela „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ śp. Pawła Stalmacha.

Telegram:

Głębokie współczucie z powodu śmierci śp. Stalmacha, odważnego bojownika za prawo Wasze i nasze wynurza *Politická a hospodářská jednota w Opawie.*

Pisma:

Byłbym bardzo chętnie wziął udział w pogrzebie, gdyby mi obowiązki duszpasterskie nie były stanęły na przeszkodzie. Właśnie na tym dniu musiałem zaopatrzyć kilku ciężko chorych; ani odłożenie, ani zastąpienie nie było możliwe.

Paweł Stalmach był, o ile wiem, mężem bardzo zasłużonym, nietylko około narodowości polskiéj w Cieszyńskiém, ale także około narodowości czeskiéj w ogólności, a na Śląsku w szczególności. Dlatego ze względu na świętą sprawę naszę bardzo ubolewam nad śmiercią jego. Wszelakoż niech się stanie wola Wszechmocnego, w jego rękach są losy wszystkich ludzi.

Nad trumną Pawła boleją Polacy; proszę przyjąć odemnie najserdeczniejsze współczucie. Niech wam będzie nieskalany patryota Stalmach wzorem w pracy niestrudzonéj dla narodu na ojczystéj ziemi, która tylko wtenczas będzie skuteczną, gdy będziecie zjednoczeni, i gdy z nami Czechami śląskimi dążyć będziecie do celu, jaki nam Słowianom austryackim wytknęła świetna historya i ciężka rzeczywistość. W jedności pokonamy wszelkie przeszkody, przeciwności i zasadzki, a nastanie dla nas z pewnością lepsza przyszłość! *Ks. dr. Antoni Gruda, poseł na sejm śląski z Opawskiego.*

Czcigodnego nieboszczyka co do przekonań znałem od lat studenckich, osobiście raz go tylko poznałem. Byłbym chętnie przybył na pogrzeb, gdyby mnie choroba nie trapiła. Proszę przyjąć odemnie głębokie współczucie. *Wincenty Prasek, dyrektor czeskiego gimnazyum w Opawie.*

Uczczenie zasług śp. Stalmacha przez Koło polskie we Wiedniu.

Na posiedzeniu Koła polskiego d. 22 bm. zażądał poseł Koziebrodzki, aby Koło przez powstanie uczciło zasługi śp. Stalmacha, co téż Koło uczyniło.

Wiadomości piśmiennicze.

— **„Przewodnik Kółek rolniczych,“** pismo ludowe, w ciągu trzyletniego swego istnienia zdobyło sobie powszechne w kraju naszym uznanie a jako organ Towarzystwa „Kółek rolniczych“, mającego za zadanie podniesienie oświaty, moralności i dobrobytu ludu, przyczynia się w znacznéj mierze do rozbudzenia działalności w powyższym kierunku. Artykuły i rozprawy zamieszczane w „Przewodniku“, obfite w treść zajmującą, obejmują następujące działy tego pisma: pogadanki wstępne, rady dla rolników i gospodyń wiejskich, rozprawy z gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego i domowego, sprawy sklepików chrześciańskich i innych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, poradnik dla czytelń ludowych, wiadomości o czynnościach Towarzystwa i pojedyńczych „Kółek rolniczych“, wiadomości z czynności Towarzystw oświaty ludowéj, Towarzystw zaliczkowych i innych, korespondencye, wiadomości z kraju i ze świata. Redakcya „Przewodnika“ zapowiada na rok przyszły ten sam, jak dotychczas nkład pisma z rozszerzeniem jeszcze niektórych działów, pozostawiając warunki prenumeraty te same, to jest 1 złr. na rok cały. Z uwagi na interesującą dla każdego treść pisma, uznaną jego pożyteczność i niską opłatę prenumeracyjną; zachęcamy do licznéj prenumeraty i nie wątpimy że patryotyczne społeczeństwo nasze, widząc w podniesienin moralności, oświaty i dobrobytu ludu, pomyślność całegó narodu, w podjętych tych pracach, skutecznego udzieli poparcia „Towarzystwu Kółek rolniczych.“ Całoroczną prenumeratę na „Przewodnik Kółek rolniczych“ wcześnie nadesłaną, przyjmuje Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych“ we Lwowie ul. Kościuszki l. 7 —

— **Nakładem Towarzystwa** imienia Stanisława Staszica we Lwowie wyszła na miesiąc kwiecień i maj książeczka pod tytułem: *„Żywot Karola Marcinkowskiego“* przez autora książeczki „Moskwa wbrew Unii i Polski“. Jest to życiorys doktora Marcinkowskiego, głośnego niegdyś w Wielkopolsce a i w szerszych kołach polskich lekarza, wielkiego patryoty, więźnia stanu, który jak gwiazda zajaśniał na firmamencie polskiego społeczeństwa swemi cnotami obywatelskiemi, a także jako ułan legii poznańskiéj i lekarz sztabowy w r. 1831. Powróciwszy z powstania listopadowego do kraju, wraz z drugimi gorącego serca Polakami przyczynił się głównie do wybudowania w Poznaniu znanego „Bazaru“ i założenia „Towarzystwa Naukowéj Pomocy“, które tylu dzielnych mężów swemi funduszami przysporzyło krajowi. Książeczkę tę polecamy bardzo naszym czytelnikom. Kosztuje tylko 40 ct. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Budowa koszar** w Cieszynie dla pułku Nr. 100 nie przyjdzie tak łatwo do skutku. Miasto chce wybudować koszary na Wyższéj bramie niedaleko koszar obrony krajowéj w miejscu, gdzie będzie trzeba wielkie masy ziemi przewozić, aby wyrównać należycie teren do wybudowania potrzebnych budynków i urządzenia obszernego placu do ćwiczeń. Ministerstwo wojny obawia się, że miasto ze względu na bardzo wielkie wydatki, nie dopełni swoich zobowiązań w czasie wyznaczonym. Żąda tedy pewnych gwarancyj, ze strony miasta, jeżeli koszary mają stanąć na Wyższéj bramie, albo innego miejsca, gdzieby koszta budowy nie były tak wysokie. —

— **Nagła śmierć.** D. 22 bm. zmarła nagle w Cieszynie żona adwokata dr. Sobiesława Kluckiego, pani Emilia Klucka. —

— **Przeniesienie z trzeciéj klasy do drugiéj.** Następujące gminy szkolne w okręgu szkolnym bielskim przeniesione zostały uchwałą c. k. rady szkolnéj krajowéj z trzeciéj do drugiéj klasy płacy nauczycielskiéj: Stare Bielsko, Bystra, Czechowice, Drogomyśl, Dziedzice, Jaworze, Goleszów, Jasienica, Międzyrzecze, Mazańcowice, Ochaby, Simoradz, Wisła, Zabrzeg i Zarzecze. Kilkom z tych gmin podniesiono subwencye z powodu przeniesienia do wyższéj klasy płacy nauczycielskiéj. —

— **Przykład do naśladowania.** W Karyntyi istnieje podobne stowarzyszenie jak u nas na Śląsku, tj. stowarzyszenie św. Hermagorasa, którego celem jest rozszerzanie książek katolickich w języku słowieńskim. Stowarzyszenie to liczyło w r. 1891 51.827 członków, z których 775 jest członkami dożywotnymi a 51.052 rocznymi. Roczna wkładka wynosi 1 złr. i wynosiły dochody w bieżącym roku 58.566 złr. 87 ct. i wydało stowarzyszenie z tego na książki 58.535 złr. 57 ct. Każdy członek otrzymał tego roku aż 6 książek, tak iż w tym tylko roku rozeszło się 310.962 dobrych dzieł pomiędzy ludnością słowieńską. Tak to ów naród umie sobie radzić, bronić swojéj wiary i narodowości. — Nasze „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“ ma ten sam cel na oku, ale jakże ono nbogie i słabe w porównaniu z owym olbrzymem słowieńskim, bo liczy zaledwie około 900 członków. Daj Boże, aby się znaleźli dbający Ślązacy o dobro swojéj wiary, przystępując do „Dziedzictwa“, aby i to nasze towarzystwo mogło łatwiéj i potężniéj bronić katolickich interesów. —

— **Licytacye.** Połowa A realności Nr. 29 w Koniakowie z gruntami i przynależnościami (cena szac. 291 złr. 27 ct.) d. 19

grudnia w sądzie powiatowym w Jabłonkowie. Realność Nr. 38 w Baszce (cena szac. 6800 złr.) d. 1 grudnia br. w sądzie powiatowym we Frydku i 7 stycznia 1892 na miejscu w Baszce. Realność I Nr. 10 w Rzece (cena szac. 1379 złr. 4 ct.) II Łąka „Mała Koszczka Mitrowice“ Nr. 91 w Rzece (cena szac. 130 złr. 74 ct.) i III Rzeczysko Nr. 86 w Rzece d. 22 grudnia br. w m. d. sądzie powiatowym w Cieszynie a d. 22 stycznia 1892 na miejscu w Rzece. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** nadesłali: pp. Teolodzy z ziemi Cieszyńskiéj w Ołomuńcu zamiast wieńca 10 złr. 50 ct.; p. Stanisław Reczyński, magister farmacyi w Cieszynie 1 złr.; ks. Franciszek Herma, wikary w Karwinéj 1 złr.; ks. Juliusz Hoffmann, proboszcz w Bielsku 2 złr.; p. Augnst Londzin w Chrzanowie 2 złr.; p. Antonina Machczyńska, starsza nauczycielka seminaryum żeńskiego we Lwowie 1 złr.; p. Józef Hejda, c. k. notaryusz w Żółkwi przesłał 20 złr. 80 ct., które złożyli: pp. Aufschauer Leon, Bilewicz Jakób, Dadlez Adolf, Hanser Leopold, Hejda Józef, Michalski Franciszek, Rozwadowski Eugeniusz, Zipper Hersz, Biliński Kajetan, koncypient not., Mayer Jan, Welk Józef, Laurecki Teodozy, wszyscy w Żółkwi, następnie Czermak Edward w Kamionce Strumiłowéj, ks. Dąbrowski Ludwik w Bruckenthal, Głogowski Stanisław, dyrektor w Samborze po 1 złr.; p. Hiltsch Henryk i Starzyński Tadeusz w Żółkwi po 2 złr., z kartek 10centowych 1 złr. 80 ct., R. K. W. w Warszawie 1 złr. —

— **Wykaz miesięczny Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie za październik 1891.** Stan udziałów z początkiem miesiąca 145.506 złr. 17 ct., w ciągu miesiąca pobrano 1732 złr. 76 ct.; zwrócono 824 złr. 96 ct., stan z końcem miesiąca 146.413 złr. 97 ct. — Stan wkładek oszczędności z początkiem miesiąca 917.172 złr. 67 ct., w ciągu miesiąca pobrano 45.777 złr. 52 ct., zwrócono 47.753 złr. 47 ct., stan z końcem miesiąca 915.196 złr. 72 ct. — Stan pożyczek udzielonych z początkiem miesiąca 766.665 złr. 65 ct., strony spłaciły w ciągu miesiąca 29.578 złr. 46 ct., udzielono nowych pożyczek 41.903 złr. 22 ct., stan z końcem miesiąca 778.990 złr. 41 ct. —

— **Z Ustronia.** Polskie Kółko Pedagogiczne odbyło 17 października br. 5 tegoroczne posiedzenie w trzyklasowéj szkole w Ustroniu. Prezes p. Jerzy Kubisz zagajając posiedzenie, podniósł słusznie, iż poświęcanie czasu, pracy, grosza, względów pobocznych dla spraw stowarzyszeń jest pewną oznaką wyższéj oświaty i siły moralnéj pojedynczych jednostek, a przeciwnie brak poczucia do wspólności działań, brak poświęcenia dla rzeczy Towarzystw daje dowód niskości intelektualnéj i moralnéj. Wychodząc z tego założenia, zachęcał następnie do dalszéj gorliwéj pracy w „Kółku“ i wytrwania w silném, niezmiennem przekonaniu służenia dobréj sprawie, które to dwa czynniki stanowią dotąd naszę siłę. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu wygłosił p. J. Heczko bardzo zajmujący a szczegółowo opracowany odczyt na temat „O podniesieniu śpiewu ludowego“. Nad tym odczytem wszczęła się długa rozprawa, w któréj brali główny udział pp. ks. Janik, prelegent, prezes i Hławiczka“. W ciągu dyskusyi poruszono znowu myśl wydania „Śpiewnika“ dla szkół ludowych. Do wniosków i życzeń zabierali głos: Ożana w sprawie kasyerstwa, Heczko i Hławiczka w sprawie śpiewu na zebraniach Kółka, prezes w sprawie prenumerowania „Encyklopedyi wychowawczéj“. Na członków zgłosili się pp. Józef Cieńciała, obywatel, J. Kukucz, nauczyciel w Ustroniu, Jan Pustówka, nauczyciel w Milikowie. Przystąpiono potém do „Śpiewów“, w którycheśmy się pod batntą naszego chórmistrza p. Hławiczki ćwiczyli przez godzinę. Poczém udaliśmy się do sali 3 klasy gdzie z licznie zebraną dziatwą przeprowadził Jerzy Michejda lekcyą języka niemieckiego. Nauczyciel pokazał dwie rzeczy, a zwłaszcza: Z I oddziałem sposób prowadzenia konwersacyi; z II oddziałem traktowanie niemieckiego ustępu do czytania. Do „konwersacyi“ brał materyał z wyrazów, które w polskim i niemieckim języku brzmią bardzo podobnie; wyrazy te podzielił według pewnych zasad na grupy, rozróżniając w téj właśnie lekcyi dwie: „rodzina“, „szkoła.“ — Z drugim oddziałem przeprowadził ustęp: „Der Wolf und der Schäfer“ podług metody Herbarta-Zillera. Niestety p. Michejda zniewolony dla spóźnionéj pory cały rozbiór tematu ograniczyć, nie wywiązał się w całości z zajmującego zadania. W krytyce lekcyi brali udział prócz głównego krytyka p. Ziętka i nauczyciela M. tylko p. Andrzéj Cienciała i p. Terlik jako prowadzący protokół pytań. Po stosownem przemówieniu zamknął p. prezes posiedzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza Franciszka Józefa I. —

— **Z Skoczowa.** W niedzielę d. 22 bm. odbyło się w lokalu Czytelni katolickiéj w Skoczowie tegoroczne walne zgromadzenie, w którém wzięło udział około 55 członków. Przewodniczący p. Ignacy Hajek powitał serdecznie członków, poczém zdał ks. Józef Barta jako bibliotekarz sprawozdanie wydziału z czynności tegorocznéj. Następnie tutejszy proboszcz ks. Audrzéj Kuczera przemówił o wielkich korzyściach Czytelni, co z wielką uwagą wysłuchano. Po téj przemowie odbył się wybór wydziału na rok 1892; wybrano znowu ten sam wydział: na przewodniczącego p. Ignacego Hajka, obywatela tutejszego, na bibliotekarza tutejszego wikarego ks. Józefa Bartę, na skarbnika p. Józefa Motyczkę, na na gospodarza, p. Michała Czaputę, na sekretarza p. Jana Wojciechowskiego, obywateli tutejszych i dwóch zamiejscowych: ks. Franciszka Siemka, proboszcza w Dębowcu i p. Jana Sztwiertnię, burmistrza w Kisielowie. Po wyczerpaniu programu bawiono się ochoczo aż do późnego wieczora. (Sprawozdanie z czynności Czytelni umieścimy w następnym numerze. *Przyp. redakcyi.*) —

— **Z Karwinéj.** Robotnicy pracujący w kopalniach arcyksięcia Albrechta mają mieszkania w arcyksiążęcych domkach robotniczych. Umrze ojciec rodziny lub straci życie przez nieszczęśliwy wypadek w kopalniach, wtenczas wdowa z dziećmi musi się wynieść z mieszkania i szukać przyjęcia u jakiego chłopa. Niestety chłopów coraz mniéj w naszéj gminie, a więc i coraz trudniéj o pomieszkania. Zdarza się nieraz, że taka wdowa z płaczem szuka pomieszkania w całéj gminie, a nigdzie go znaleść nie może. Byłoby więc rzeczą pożądaną, gdyby zarząd kopalni arcyksięcia Albrechta postarał się o mieszkania dla wdów i dzieci po robotnikach. Zapłaciłyby one chętnie sobie pomieszkanie, aby tylko nie potrzebowały się tułać po cudzych kątach. Rozumie się samo przez się, że tylko dopóty miałyby prawo mieszkać w domach robotniczych, dopóki nie podrosną drobne dzieci. W domach robotniczych br. Larischa może mieszkać wdowa z dziećmi dłuższy jeszcze czas po śmierci męża. —

— **Z Szumbarku.** Robotnik Paweł Adamek uderzył kijem tak silnie Annę Hrbaczkową, że ją na miejscu zabił. Hrbaczkowa nie chciała wydać rzeczy należących do Adamka, a to było powodem zabójstwa. —

— **Z Bogumina.** Hr. Larisch darował 1 mórg pola w pobliżu dworca kolejowego, gdzie ma stanąć wkrótce nowy kościół dla kolonii, jaka powstała około dworca. Miejsce już zostało wytyczone, co nas uprawnia do nadziei, że z wiosną rozpocznie się już budowa. —

— **Z Mor. Ostrawy.** D. 19 bm. powiesił się tu w hotelu Manrycy Ziffer ze Śmiłowic przy Cieszynie. Powodem samobójstwa nieszczęśliwego były wielkie długi. —

— Z przyszłą wiosną stanie w Mor. Ostrawie nowy dworzec kolejowy. Ze względu na ogromny ruch, jaki tu się rozwinął od kilku lat stała się nowa budowa koniecznością. —

— **Z Ołomuńca.** Katechetyki na fakultecie teologicznym udziela po śmierci ks. Komarka ks. Pinkawa. Wykłada łatwo, uchwytuie, stosując wszystko do praktycznego użycia. Nowy profesor zaprowadził tę nowość, że prowadzi teologów na hospitacyą do szkół i zaznajamia ich w ten sposób z praktyczną katechetyką. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 21 listopada: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 50 ct.; żyta (70 kilo) 8 złr. 20 ct.; jęczmienia (66 kilo) 5 złr. 10 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 40 ct. — Masła kilogram — złr. 80 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 80 ct.

Kursa we Wiedniu d. 26 listopada: Renta pap. 90.10—90 30. nowa pap 101.45—101.65; srebr. 89.75—89.95; złota 107.60—107.90. — Srebro 100—100. Dukat 5.61—5.63. Marka pr. 57.97—58.05. Rubel papierowy 1.12¼—1.13¼.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik książek księgarni Kubaczki i Langa w Białéj przy Bielsku. —

Edykt. Nr. 18411.

C. k. m. del. sąd powiatowy w Cieszynie podaje do publicznéj wiadomości, że celem dobrowolnéj sprzedaży realności należącéj do Jerzego Kozła Nr. 25 w Zamarskach l. e. 24 wraz z urządzeniem domowém, narzędziami rolniczemi i inwentarzem żywym wyznacza się termin na dzień

4 grudnia 1891

przed południem o godz. 9 na miejscu w Zamarskach. Chęć kupna mający uwiadamiają się o tém z tą wzmianką, że wyciąg z księgi gruntowéj, ceny szacunkowe i warunki licytacyjne mogą być przejrzane w tutejszym sądzie, że ta realność z przynależnościami przy tym terminie tylko za cenę szacunkową 6500 złr. lub wyżéj sprzedaną będzie i że wierzycielom zabezpieczonym na téj realności prawo fantowania bez względu na cenę sprzedaży zastrzeżone zostaunie.

W Cieszynie dnia 16 listopada 1891.

Drachenthal.

Edykt. Nr. 17.560.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do wiadomości, że do egzekucyjnéj sprzedaży należącéj do Pawła Kottas, właściciela gruntu w Rzece, obecnie mieszkającego w Trzanowicach, realności: I. CNr. 10 w. b. 10 w Rzece za 1379 złr. 4 ct. II. Łąki „Mała łączka Miłkowice w. h. 91 w Rzece za 130 złr. 74 ct. i III. Steinfeld-Rzeczysko w. h. 86 w Rzece za 50 złr. naznaczono terminy i to Iszy na

22 grudnia 1891

przed południem o godzinie 9 tu w sądzie, a IIgi na

22 stycznia 1892

przed południem o godzinie 10 na miejscu samém w Rzece.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki sprzedaży tu w sądzie mogą być przejrzane i że realność ta na Iszym terminie tylko za wartość szacunkową ad I za 1379 złr. 4 ct. ad II za 130 złr. 74 ct. ad III za 50 złr. lub ponad takową, na 2gim terminie i poniżéj taksy sprzedaną zostanie.

C. k. miejsko-delegowany Sąd powiatowy.

W Cieszynie dnia 5 listopada 1891.

Drachenthal.

Rzetelni **agenci, podróżujący i zastępcy** w miejscu zostaną natychmiast przyjęci w każdéj miejscowości dla pewnéj fabryki z bardzo pokupnym towarem. Prowizyi zapewnia się aż do 35%, dyet w podróży 10 złr. dziennie i stałą odpowiednią pensyą przy dobréj zręczności. Zajęcie to może każdy przyjąć jako poboczne zatrudnienie, ktokolwiek posiada trochę znajomości. Tylko piśmienne oferty przyjmuje

J. Bouček, w Pradze.

Dwóch uczni

przyjmie **Jan Pltel,** stolarz na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

Nauczyciel języka polskiego,

władający nim poprawnie i gruntownie według najnowszych zasad, **udziela lekcyi tegoż języka** za stósownem miernem wynagrodzeniem.

Adres: B. K. Rzepecki, ulica Bóżnicza (Tempelgasse) Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Handel sukna

Aloj. Frisy

w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Piekarnia i sklep

są zaraz, albo dopiero od Nowego roku do wydzierżawienia. Bliższéj wiadomości udzieli p. **Franciszek Tomanek,** młynarz **w Roplcy.**

W nakładzie **Edw. Feltzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowaua.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

HOTEL pod „JELENIEM"

w Cieszynie, główny rynek, obok ratusza.

Niżéj podpisany poleca P. T. podróżnym swoje świeżo i jak najlepiéj urządzone pokoje gościnne, tudzież swoje całkiem odnowione lokale restauracyjne, wyśmienitą kuchnią, wyborne napoje i skorą usługę.

Omnibus hotelowy znajduje się przy nadchodzących pociągach osobowych przy dworcu kolejowym.

Okazyi dokądbądź można w każdéj porze dostać.

P. T. Panom komiwojażerom udziela się jak najchętniéj dokładnych objaśnień co do firm handlowych w miejscu i w okolicy się znajdujących. — Równocześnie poleca tenże swój wielki skład wina po cenach najumiarkowańszych; na żądanie przesyła próby.

Wyszynk wina, pierwéj w piwnicy ratuszowéj, znajduje się teraz **w osobnym lokalu (w winiarni) w hotelu pod „Jeleniem"** i sprzedaje się wino białe, czerwone i słodkie we flaszkach po 60 ct. i wyżéj. — ¼ litra wina białego kosztuje 10 centów w. a.

Z uszanowaniem

Józef Pustelnik.

Dobrze utrzymany **bilard** z 7 bilami (kulami) ze słoniowéj kości, 8 kijami i potrzebnemi kręglami, za 135 złr. ma na sprzedaż **Wilhelm Brosig,** tokarz, Nr. 16 na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylowicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 5 grudnia 1891. **Nr. 49.**

Krótki rys życia śp. Pawła Stalmacha.

Odwieczna polska dzielnica, Śląsk nasz, oddzielona testamentem Bolesława Krzywoustego w r. 1139 od swéj kochanéj Macierzy Polski i oddana wraz z Pomorzem, Ziemią Łęczycką i Krakowskiém Władysławowi II, synowi tegoż Bolesława Krzywoustego, dostała się w XIII wieku pod panowanie zniemczałych później zupełnie książąt z rodu Piastów, pod których lekkomyślnym, często i bezwładnym rządem wiodła nikczemnie swój żywot przez czas długi. Rozdrabniana następnie między potomków tychże Piastowskich książąt, zastawiana, sprzedawana lub oddawana w spuściźnie niemieckim i czeskim spadkobiercom owych zniemczałych Piastowskich paniątek lub ich małżonkom niemkiniom, w XVI wieku przeszła w całości niemal pod panowanie domu Habsburskiego, kończąc pozornie swój polski żywot.

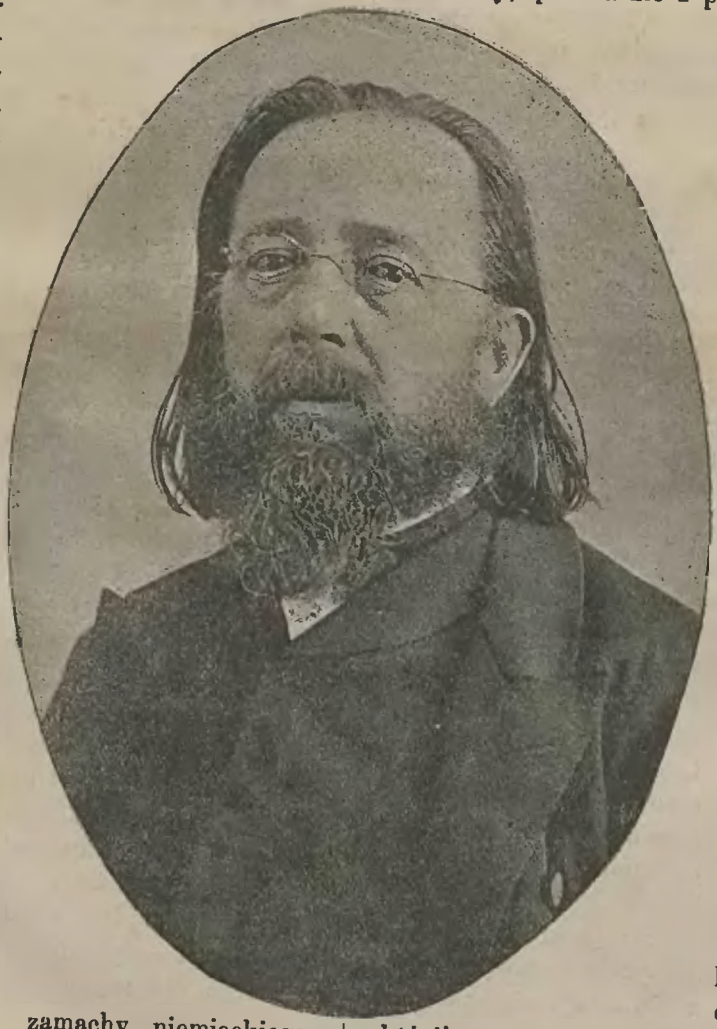

Za przykładem książąt panujących poszli magnaci, tj. wielcy panowie, i szlachta, którzy również przez ożenki, sprzedaże i kupna ziemi zniemczyli się całkowicie.

Został wszakże wierny swym starodawnym tradycyom czyli podaniom poczciwy na wskroś lud nasz śląski, o którego stalową pierś rozbijały się wszelkie zamachy niemieckiego prądu.

Gdy w wojnie siedmioletniéj zaborczy i niczém nienasycony Fryderyk II, król pruski, zajął najżyzniejsze prowincye Śląska bezprawnie i podzielił takowe na Śląsk Dolny, Średni i Górny, dawszy im ogólne miano Śląska Pruskiego, pozostała przy Austryi mała dawniejszéj polskiéj dzielnicy cząstka, rozdzielona skutkiem rozgraniczenia terytoryalnego Morawą na dwa zupełnie osobne kawałki, tj. Księstwo Cieszyńskie i Opawskie, otrzymała nazwę *Śląska Austryackiego*, pod jaką ją obecnie znamy.

Księstwo Cieszyńskie, boć o niém tu szczegółowo mówimy, przeważnie z polską rdzenną ludnością, pędziło daléj swój zapomniany żywot, a żywioły polski, czeski i niemiecki toczyły nieustanną z sobą walkę aż do lat mniéj więcéj 1846—1848, w których cała Europa skutkiem ruchu rewolucyjnego wstrząsła się w swych posadach od Atlantyckiego Oceanu ku granicom Rosyi i od Morza Śródziemnego do Północnego i Bałtyku.

Rządy poznały, że próżnemi są ich usiłowania, aby zgnębić i stłumić ducha wolności w narodach, i folgując prądowi czasu i roznamiętnionym tłumom, dały im konstytucyą narodową, sejmy i parlamenta, dzieląc się tém samém z narodami absolutnym swym dotychczas rządem. Dzień 13 marca r. 1848 zostanie dla Austryi pamiętnym na zawsze. Podobnie 57 lat prędzéj postąpił sobie naród polski, ustanawiając nie z musu, lecz z własnéj woli sławną owę konstytucyą 3 maja, któréj setną rocznicę obchodziliśmy uroczyście w maju rb.

W owych latach (r. 1848) zajaśniała i dla naszego Śląska jutrzenka odrodzenia narodowego. Lud dotychczas w długim pogrążony letargu, począł się budzić z wielkiego uśpienia. Powstali na naszym Śląsku mężowie, wielcy duchem i silni niezłomną wolą, którzy spojrzawszy wkoło siebie i spostrzegłszy dotychczasowe poniżenie swych śląskich braci, zwłaszcza włościan,

postanowili zapomniany ten lud podźwignąć z duchowego upadku i przywieść go do świadomości swych tradycyj narodowych i swego niegdyś politycznego znaczenia.

Do mężów takich, że wymienimy tylko niektórych, należeli: Dr. Ludwik Klucki, adwokat w Cieszynie; Andrzéj Cieńciała, doktór praw i notaryusz naprzód we Frysztacie dziś w Cieszynie; Jerzy Heczko, pastor; Paweł Śliwka, nauczyciel; Jędrzéj Kotula, notaryusz w Cieszynie; ks. Janusz, proboszcz, wszyscy Ślązacy; z zagranicy zaś przesyłali do Śląska swe pomysły, prace, a często i grosiwo książę Jerzy Lubomirski, Aleksander Sękowski, adwokat we Lwowie, dr. Szymon Wróblewski, lekarz w Krakowie; Mieczysław hr. Dzieduszycki, Władysław hr. Koziebrodzki, Antoni Białecki z Krakowa i wielu innych.

Najznakomitszym przecież mężem i największym obrońcą praw ludu naszego śląskiego, jego najserdeczniejszym przyjacielem i orędownikiem był zgasły niespodzianie na dniu 15 listopada 1891 r. śp. *Paweł Stalmach.*

Paweł Stalmach urodził się dnia 13 sierpnia roku 1824 we wsi Bażanowicach pod Cieszynem, na Śląsku Austryackim, z ojca protestanta, niezbyt zamożnego włościanina. Odebrawszy jak zwykle początkowe wychowanie w domu rodzicielskim, oddany został do Cieszyna do szkoły ewangielickiéj przy kościele Jezusowym, gdzie wówczas choć słabo, przecież po polsku uczono. Przeszedłszy następnie do gimnazyum cieszyńskiego, już tam polskiéj mowy nie usłyszał wcale, a to czego się w polskiém w pierwotnéj szkole nauczył, zapomniał następnie prawie zupełnie. Dziwić się rzeczywiście trzeba, że wobec tak smutnych stosunków Stalmach nie utracił zupełnie poczucia narodowego, i poważać go musimy przedewszystkiém z tego powodu, iż nie mając znikąd żadnéj zachęty sam zdążał drogą, na którą przed nim nikt nie wstąpił.

Wszakże Bóg Wszechmocny, który z maluczkich czyni wielkie i potężne postacie, wybrał sobie widać i młodego Pawła za naczynie swych łask obfitych. Paweł uczył się dobrze i postępował co rok do wyższéj klasy, nie przeczuwając bynajmniéj, jak wielkie mu Bóg przeznaczył zadanie.

Gdy ukończył piątą klasę, zaczął według zwyczaju ówczesnego uczniów gimnazyalnych zastanawiać się nad przyszłym swym zawodem i oświadczył się za słuchaniem teologii. Począł więc pilnie wczytywać się w Pismo św., a że dbali o język polski ewangielicy śląscy mieli liczne księgi Pisma św. w tym języku, i nasz Paweł czytał Pismo św. w języku ojczystym. Teraz dopiero spostrzegł, jak słabo tym językiem władał, i łącznie z kilku innymi kolegami postanowił ćwiczyć się na dobre w mowie ojczystéj. Mieszkał podówczas w Cieszynie znany gorliwy narodowiec, adwokat cieszyński śp. dr. Ludwik Klucki. Do niego więc udali się chciwi nauki uczniowie i prosili o pomoc w przedsięwzięciu. Zacny mąż i gorliwy patryota nie odmówił wskazówek i pomocy młodzieńcom i udzielił im książek ze swéj dość znacznéj polskiéj biblioteki. Tak to kółko gorliwéj młodzieży z całym zapałem rzuciło się do nauki ojczystego języka.

Do tém większego zamiłowania mowy ojczystéj przyczyniło się młodym i czytanie „Roczników Słowiańskich“, „Slavische Jahrbücher“, czasopisma wychodzącego w Lipsku w języku niemieckim, nie zaś, jak niektóre gazety głoszą, redagowanego w polskim języku. Z roczników tych dowiedział się Stalmach o piękności, wielkości i znakomitości literatury słowiańskiéj, a więc i polskiéj, i zagrzany tém mocniéj do studyowania mowy ojczystéj, w cichości wraz z kilku kolegami powziął zamiar założenia Towarzystwa polskiego w Cieszynie. Uboga ta młodzież za grosz od ust odjęty sprowadziła sobie najpotrzebniejsze do nauki książki, jak gramatykę polską, słownik niemiecko-polski i kilka innych książek do czytania. Teraz dopiero trzeba było widzieć, z jaką gorączkową żądzą młodzieńcy ci ćwiczyli się w polskim języku! nie dbając na szykany i wyśmiewiska niemieckich swych profesorów.

Pilny nadzwyczaj Paweł Stalmach, kształcąc się prywatnie w ojczystéj mowie, nic zaniedbywał nauk wykładanych w gimnazyum i ukończywszy takowe znakomicie, udał się na słuchanie filozofii do liceum w Brzetysławiu (Przeszburgu) na Węgrzech.

Tu używając już więcéj swobody niż w cieszyńskiém gimnazyum, pilnie słuchając wykładów, znalazł i tyle czasu, by się zapoznać z licznymi tamże kolegami tak narodowości madziarskiéj, jak niemieckiéj i słowiańskiéj. Do ostatnich przylgnął Paweł Stalmach całém sercem, a gdy każda narodowość miała tam swe kółka i miejsca zebrań towarzyskich, nadto liczne księgozbiory, posiedzenia i odczyty, a nad wszystkiemi górowało stowarzyszenie słowiańskiéj młodzieży, nie trudno było Stalmachowi nasycać swego żądnego wiedzy ducha dobrym i niezatrutym pokarmem. Tam też spotkał się Stalmach z kilku swymi kolegami z Cieszyna, a nadto zapoznał się ze Szturmem, redaktorem „Nowin Słowiańskich“, która to znajomość wywarła stanowczy wpływ na dalsze jego życie duchowe; tu zapragnął całą duszą zostać także redaktorem pisma jakiego dla swych braci Ślązaków, naturalnie w polskim języku.

W Brzetysławiu zaszła też w tym czasie ważna ze strony Stalmacha demonstracya na korzyść naszego Śląska. Gdy bowiem czescy koledzy na wszelki sposób starali się przekonać Ślązaków, że od dawien dawna złączeni ściśle z Czechami, zlali się niemal w jeden z nimi szczep narodowy, Stalmach i Bujak, późniejszy wyższy urzędnik w Galicyi, stanowczo przeciw temu

zaprotestowali, swój protest złożyli na piśmie i odtąd Ślązacy zaczęli w kole słowiańskiém stanowić zupełnie dla siebie osobne i odrębne kółko polskie. Tak więc tutaj Stalmach zadokumentował otwarcie i publicznie odrębność Ślązaków od Czechów i ich odrębne całkiem cele i dążności.

Minęły prędko wśród pracy i nauki dwa lata filozoficznych studyów w Brzetysławiu, a Stalmach powrócił do Cieszyna, gdzie smutne na wstępie uderzyły go zmiany. Towarzystwo młodzieży polskiéj rozbite, biblioteczka sprzedana, a otrzymanych za nią kilkanaście groszy rozebranych pomiędzy owych Towarzystwa polskiego licytantów. Wszakże natomiast z innéj strony znalazł Stalmach silną dla siebie pociechę. Zastał bowiem w Cieszynie Andrzeja Cieńciałę, gorliwego narodowca i młodzieńca duszą i ciałem oddanego sprawie polskiéj, który porzuciwszy szkoły, chciał się oddać rolnictwu; atoli namówiony przez Stalmacha powrócił do szkół, ukończył je i został doktorem praw i z biegiem czasu znanym i szanowanym ogólnie notaryuszem w Cieszynie. Cieńciała naprawił to, co nieuważni jego koledzy pod niebytność Stalmacha w Cieszynie byli zepsuli.

Stalmach pałając żądzą założenia jaknajprędzéj czasopisma polskiego dla Ślązaków, przebywając często u dr. Kluckiego, żądał, by założyć takowe na wzór „Nowin Słowiańskich“, i uzyskał tyle swemi zabiegami, że dr. Klucki podał do rządu prośbę o pozwolenie na wydawanie czasopisma polskiego w Cieszynie, co wszakże nie rychło nadeszło.

Tymczasem wakacye akademickie się kończyły, a nasz Stalmach, wierny swemu przedsięwzięciu, gotował się na drogę do Wiednia na studya teologiczne. Wziąwszy swój tłómoczek pod pachę i laskę w rękę, z kilkunastu reńskiemi w kieszeni puścił się niezmordowany pracownik w dość daleką podróż, nie pewien, jaka go tam w stolicy czeka dola. Kto zna, jak ciężkie chwile przechodzi każdy młodzieniec ubogi poświęcający się naukom w wielkiém obcém mieście, ten przyzna, że Stalmach we Wiedniu wcale rozkosznego nie mógł prowadzić życia. Uzyskawszy dość korzystne lekcye prywatne, sam kształcąc siebie, uczył i drugich, by sobie zarobić na skromne utrzymanie. I tu wszakże wśród takich okoliczności wielki i ognisty duch jego nie zasypiał, lecz żył całą pełnią rozbudzonéj wyobraźni i miłości do ludu własnego. Stalmach pragnąc przyjść w pomoc rodakom na Śląsku, śpiewającym z czeskich kancyonałów, zaczął tłómaczyć czeski kancyonał Trzanowskiego na język polski, a to dało pochop innym do rozprzestrzenienia téj pracy i zebrali się mężowie, jak Drózd, Raszka, Winkler i Žlik, a późniéj Heczko, którzy pracę tę z czasem doprowadzili do pożądanego skutku, tak że ujrzała światło dzienne jako kancyonał ewangelicki, wydany w Cieszynie r. 1865.

We Wiedniu Stalmach przebył trzy lata, utrzymując stale korespondencyę z dr. Kluckim i Cieńciałą. Tu wśród pracy i rozmyślań nad swojém przyszłem powołaniem uczuł nagle w sobie myśl nową, że pracując jako pastor w zakresie swéj parafii, mniéj o wiele mógłby być pożytecznym swemu narodowi, aniżeli gdyby pierwotny swój zamiar porzucił i całą siłą duszy oddał się na usługi braci Ślązaków, zwłaszcza włościan. Ta myśl już go nie odstąpiła, lecz towarzyszyła mu odtąd we wszystkich jego zamiarach i pracach.

Nadeszła tymczasem wiosna r. 1848, a z nią i nowa era dla ludów monarchii austryackiéj. Ogłoszono konstytucyą, a z nadaniem jéj i wolność druku. Stalmach dowiedziawszy się o tém, pisze coprędzéj do dr. Kluckiego, że teraz czas wziąć się do dzieła i zacząć wydawać polskie pismo dla Ślązaków, bo nie potrzeba na nie żadnego pozwolenia rządowego. Dr. Klucki spieszy do Wiednia, do Stalmacha i tam układają cały plan, treść i dążność przyszłego pisma, a wynikiem tych narad było, że na dniu 6 maja r. 1848 wyszedł w Cieszynie pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego“, który na razie liczył 200 prenumeratorów. Podpisywał go dr. Klucki jako wydawca, a Andrzéj Cieńciała jako współpracownik. Materyału do tego tygodnika dostarczał głównie Andrzéj Cieńciała, w części i dr. Klucki, a niestrudzony w pracy Paweł Stalmach liczne do niego z Wiednia przesyłał korespondencye i artykuły.

Tak po wielu trudach i mozołach, po przecierpieniu wielu przykrości i nędzy, po zgryzieniu niejednéj gorzkiéj pigułki, zadanéj mu od nieżyczliwych przeciwników wzniosłéj swéj idei, ujrzał Paweł Stalmach nareszcie owoc swych kilkuletnich zabiegów i ziszczone swe pragnienia tylu lat i wielu bezsennych nocy.

(C. d. n.)

BRACISZEK RENAT.

XIV. (C. d.)

Drugim oraczom wprawdzie postępowanie Macieja się nie podobało, ale hrabiowski urzędnik go chwalił, że postępuje poczciwie i dnia nie marnuje. Zarządzca ten folwarku dobrze sobie pamiętał Macieja i zamyślał zrobić go szafarzem czyli dozorcą podwórzowym, skoro taka posada w majątku będzie opróżniona.

Kiedy w sobotę wójt z Knotkiem uchwały powzięte na gromadzie przedłożyli w kancelaryi, słuchał urzędnik słów Knotka z wielkiém upodobaniem i cieszył się ze szlachetnego zamiaru. Chwalił staranie gospodarzy o dobrą sławę gminy, pochwalił zamiar chrześciański, że dobrego robotnika chcą godnie wynadgrodzić, aby tém samém służył drugim za przykład, i nie taił, że sam Maciejowi życzy jaknajlepiéj. Przyrzekł nadto gospodarzom, że się do przeprowadzenia tego szlachetnego zamiaru sam przyczyni; radził im jednakże, aby cała

ta sprawa została odroczona aż do przybycia pana hrabiego i tymczasem zachowana w tajemnicy.

Hrabia ma przybyć do zamku za trzy tygodnie, i jak słychać, pozostanie już na zawsze w swym majątku. Piastował on dotąd wysoki urząd przy dworze, rzadko kiedy bawił w swoich dobrach, raz co dwa lub trzy lata, i to zawsze bardzo krótko. Ale teraz chce on już podziękować za urząd i pozostać na zawsze między swoimi.

Hrabia jest człowiekiem bardzo dobrotliwym. Ilekroć bawił w swoich dobrach, zawsze mnogie rozdawał jałmużny i liczne wyświadczał dobrodziejstwa. Dla tego też każdą razą witano go uroczyście. Wszakże tą razą, gdy ludzie jego już na pewno wiedzą, że hrabia na zawsze wpośród nich zamieszka, czynią na jego przyjęcie daleko większe niż zwykle przygotowania.

W zamku czyszczą, bielą, malują; pracują tam mularze, malerze, tapicery; dziedziniec przed zamkiem pięknie równają i ugrabiają, a drogę, którą hrabia ma przyjechać, lud z własnego popędu naprawia jaknajdokładniéj. Lud z wójtami i radnymi na czele będzie witał hrabiego przed zamkiem, młodzież zaś wyjedzie konno na granicę pańskich posiadłości, aby hrabiemu uroczyście aż do zamku towarzyszyć.

Chłopcy nie mogą się dnia tego doczekać. Smarują uzdy i rzemienie siodeł, czyszczą mosiężne kółka i sprzążki, koniom plotą ogony i grzywy, czyszczą, czyli jak tam mówią, „cudzą“ konic szczotką i grzebielcem, buty czyszą smarowidłem z wosku, mydła i sadzy, aby się świeciły, a dziewczyny przypinają im na kłobuki piękne nowe wstążki.

Młodzieńcy już wyruszyli konno; z samego Kuklika było ich dwudziestu, z całego pańskiego majątku koło dwustu, i gromadzą się na granicy w oznaczoném miejscu. Wszyscy mają równe ubiory świąteczne, konie mają piękne i pochód ich przedstawia się bardzo wspaniale. Ale Maciéj odznacza się między wszystkimi wysokim wzrostem, piękną twarzą i szlachetną postacią. Młodzieży trzeba naczelnika, więc obrali sobie jednogłośnie Macieja.

Wszyscy ustawili się rzędami po obu stronach drogi, Maciéj zaś jako dowódzca stoi w środku sam. Tak uszykowani czekają; aż nareszcie nadjeżdżają państwo hrabiostwo, a skoro się zbliżyli do ustawionych szeregów młodzieży, chłopcy zdejmują „kłobuki“, podnoszą je do góry i grzmiącym głosem wołają: „Niech żyją!“ Potém zawracają się do pochodu i jadą za Maciejem, kłusującym na czele.

Przybywszy przed zamek, ustawili się ci młodzieńcy po obu stronach wielkiego dziedzińca, a Maciéj jako dowódzca stanął u saméj bramy, gdzie stali także inni przedniejsi z dóbr ludzie. Hrabiostwo wysiedli przed bramą i szli pieszo do zamku, a jeźdźcy na skinienie Macieja znowu wzniósłszy znów w górę kłobuki, zawołali: „Niech żyją!“ Hrabia, mąż poważny i cokolwiek podeszły w latach, kłaniał się na wszystkie strony, hrabina uprzejmie dziękowała, a hrabianka, jedyna latorośl starodawnego rodu i dziedziczka szerokich tych włości, rumieniła się jak róża, mile dotknięta tém niespodzianém przyjęciem.

Hrabstwo doszedłszy do zamku, stanęli u pięknego jego wnijścia, a kiedy już przemówił ksiądz proboszcz, urzędnicy hrabiowscy i powitano hrabiostwo z różnych innych stron, zbliżył się Maciéj na wronym koniu i przemówił w imieniu młodzieży. Mówił pięknie do hrabiego przemówił także do hrabiny i hrabianki, a każdy się dziwił, skąd się wzięło tyle rozumu i wymowy w prostym i zwyczajnym sługdze?

Hrabiostwo byli z przemowy Macieja widocznie bardzo zadowolnieni, a gdy Maciéj skończył oracyą, hrabia wypytywał dość długo o coś swego głównego zarządzcę majątku.

Na piąty dzień po owém uroczystém przywitaniu hrabiostwa przybył zaraz z rana do Kuklika sekretarz hrabiego i zażądał, aby wójt zwołał radnych, gdyż im musi udzielić ważnéj wiadomości.

Radni i stary Knotek zeszli się zaraz i tu dowiadują się, że hrabia na życzenie gminy chce Macieja mieć gospodarzem na Cofałowym gruncie, nadto dodał hrabiowski sekretarz, że grunt już został zapisany w księdze gruntowéj na własność Macieja. Aby zaś nowy gospodarz nie potrzebował nigdzie długu zaciągać, wypożyczono mu brakującą sumę dwóch tysięcy reńskich z dochodów pańskich na lat dziesięć bez procentów; owych zaś tysiąc złotych, które ma otrzymać Maciéj z przyszłą żoną jako wiano, daje mu hrabia darmo, aby Maciéj mógł sobie obrać żonę zupełnie według swéj woli i upodobania. Nazajutrz o dziesiątéj godzinie z rana winien się Maciéj stawić w zamku, aby podpisać kontrakt.

Skoro pan sekretarz odjechał, zawezwany został Maciéj zaraz do wójta. Pospieszył on tam niezwłocznie; a na wiadomość, co się stało, osłupiał i nie mógł wyjść z zadziwienia. Wszakże nie stracił przytomności, lecz postąpił sobie całkiem mądrze. Błogosławił Boga, chwalił hrabiego i dziękował gospodarzom, jakoby wiedział, że pierwsza pobudka do tego wszystkiego wyszła od nich. Prosił uprzejmie, aby go gospodarze przyjęli do swego grona, przyrzekał, że im nie będzie niewdzięcznym i że się będzie starał usilnie, aby gminie nigdy nie zrobił wstydu.

I w zamku dobrze się Maciéj popisał i tak serdecznemi słowy podziękował hrabiemu, że tenże był wielce wzruszony.

W powrocie ze zamku wstąpił Maciéj na cmentarz Kuklicki i modlił się długo na grobie stryja. Od zmarłych udał się do żywych i pospieszył prosto do Przetakowéj chaty, aby zwiastować ciotce radosną nowinę.

Tam jednak już wiedzieli, co się stało i że Maciéj został gospodarzem. Cofałowa nie chciała temu długo uwierzyć, mówiąc, że nie uwierzy, póki się od samego Macieja o tém nie dowie. Przetak chodzi po izbie ze złożonemi rękoma i z odkrytą głową, wielbi Pana nad Pany i co chwila przytacza słowa Pisma świętego dla chwały dziwnych rządów Bożych. „O jak dziwne są drogi Pańskie i niepojęte sądy jego!“ Maryna zaś wygląda jakoś smutna i zamyślona; ona już od szkolnych czasów bardzo lubi Macieja, szanuje go i poważa; zawsze się cieszyła, kiedy Maciéj ciotkę odwiedzał; lecz teraz mniema, że jako gospodarz już nie przestąpi więcéj proga smolarzowéj chaty, i dla tego smuci się nie mało.

Kiedy tak różne uczucia budzą się w sercach tych poczciwych ludzi, wstępuje Maciéj do izby. Przetak go wita serdecznie, nie wie jednak, czy ma Maciejowi mówić „ty“, czy „wy“, albo jak mówią czy mu „tykać“, czy „dwoić“, i jąka się po trosze. Maryna się wstydzi jakoś Macieja i cofa się wtył, tylko Cofałowa wyciąga ręce i woła: „Chłopcze, dla Boga, czy to prawda?!“

„Prawda cioteczko, prawda, zapewnia Maciéj. Bę-

dziecie znowu gospodarzyć na swoich starych śmieciach!“

„Mój Boże! — A ja grzeszna myślałam, że to niepodobna“, i płacze biedna Cofałowa z radości, a wszyscy jéj wtorują całym głosem. (C. d. n.)

Wniosek ks. posła Swieżego postawiony w radzie państwa o zapomogę dla wschodniego Śląska, dotkniętego nieurodzajem.

Na posiedzeniu rady państwa d. 27 listopada br. postawił ks. poseł Świeży następujący naglący wniosek: „Wzywa się rząd usilnie, aby zwrócił uwagę na grożący i po części już panujący głód we wschodniem Śląsku, aby poczynił w tym względzie potrzebne dochodzenia i postarał się o stósowną pomoc.“

Wniosek ten uzasadnił ks. poseł Świeży w następującém przemówieniu.

„Wysoka Izbo! Będą to tylko krótkie słowa, któremi pozwolę sobie wniosek mój uzasadnić.

Już dnia 2 czerwca tego roku nawiedziło okropne gradobicie niektóre okolice naszego kraju. W kilku gminach wyrządziło ono wielkie spustoszenie i szkody, w innych zaś gminach szkoda zrządzona w płodach ziemnych nie była zbyt wielka. Zawsze jednak można się jeszcze było spodziewać, że dobre i obfite żniwa wynadgrodzą tę stratę w jednych miejscach zupełnie, w drugich przynajmniéj po części.

Lecz niestety nadzieje te się nie spełniły, przeciwnie kraj nasz został dotknięty wielkim i rzadkim nieurodzajem.

Żyto wskutek ogromnych i długo leżących śniegów po większéj części wygniło. Ta klęska dotknęła wprawdzie także inne okolice naszego kraju i inne prowincye naszego państwa, lecz u nas przyłączyły się do niéj inne jeszcze klęski, które się tylko naszego kraju tyczą.

Ziemniaki zupełnie się nie udały, tak iż zbiór tegoroczny można w przecięciu obliczać na czwartą część średniego urodzaju. W niektórych okolicach jednak zbiór nie wynosi ani szóstéj części, w innych zaś miejscach ziemniaków wcale nawet nie kopano, gdyż robotnik pracujący pilnie cały dzień wykopał ziemniaków ledwie za kilka centów, tak iż robota w żadnym nie stała stosunku do wykopanych ziemniaków.

Ziemniaki zaś u nas stanowią główne pożywienie ubogiéj ludności. Człowiek ubogi nie tylko sam się niemi żywi, lecz także często może sobie niemi wykarmić świnie, a jest to prawie jedyny pokarm mięsny, jaki u nas ubogi spożywa. Tego głównego artykułu żywności jest więc uboga ludność u nas po większéj części pozbawiona.

Tak samo nie udała się kapusta; a jest to rzeczą tém osobliwszą, ponieważ u nas te dwa płody, tj. ziemniaki i kapusta, zwykle razem nie giną, lecz jeżeli jeden zostanie dotknięty nieurodzajem, to drugi tém lepiéj się uda. W tym roku jednak rzeczy ułożyły się tak, że i jedno i drugie się nie obrodziło, lecz po większéj części zmarniało.

Pozostaje tedy jeszcze owies, jęczmień i pszenica. Lecz i te zboża wydały tylko bardzo mały płon, a nadto ziarno ich jest dosyć liche. A ponieważ zboża te musiały być zebrane z pól tylko w napół suchym stanie, gdyż inaczéj nie było można, więc i słoma ich stęchła i nie zda się zawsze nawet bydłu na paszę. Według okolicy i według jakości ziemi bieda w jednych miejscach jest większa, w drugich mniejsza. W niektórych gminach już teraz ludność jest zmuszona kupować żywność, a nawet wieśniacy po inne lata zamożni żywią się już kukurydzą, którą muszą kupować. W innych gminach szczupłe zapasy żywności zebranéj wystarczą zaledwie do stycznia, a najdłużéj do lutego, poczém pokaże się głód w groźnéj swéj postaci i nastanie bieda, o któréj okropności i rozmiarach nie można ani na chwilę wątpić. To wszystko spowodowało mnie do postawienia dzisiejszego wniosku.

Możnaby mi zarzucić, że sejm śląski jest powołany do tego, aby nieść pomoc w potrzebie, ale do czasu jego zwołania nie mogłem czekać z moim wnioskiem. Jeżeli bowiem można wierzyć doniesieniom gazeciarskim, to zachodzi pytanie, czy sejmy w tym roku w ogóle zostaną zwołane, a nawet gdyby zwołane zostały, to stanie się to tylko na kilka dni. Jest tedy rzeczą wątpliwą, czy sejm śląski będzie się mógł zająć tą sprawą i obradować nad nią gruntowniéj.

Proszę więc, aby Wysoki rząd zwrócił uwagę na tę sprawę, bo powtarzam raz jeszcze, że położenie jest groźne. W jaki sposób zaś możnaby najlepiéj nieszczęśliwéj ludności przyjść w pomoc, trudno to dzisiaj jeszcze powiedzieć i nie można postawić ścisłego wniosku. Musiałem się przeto ograniczyć na tém, aby wskazać tylko na niebezpieczeństwo i żądać pomocy. Zdaje mi się jednak, że ta pomoc powinna zostać udzielona w dwojakim kierunku: po pierwsze należy się postarać o nasienie dla przyszłych zasiewów, gdyż nasienia zabraknie, a powtóre należy się postarać o żywność dla biednych.

Zwracam uwagę na to, że może na wiosnę nastąpić katastrofa, i proszę, aby rząd jak najbaczniejszą uwagę poświęcił téj sprawie; Wysoką izbę zaś upraszam, aby mój wniosek przyjęła, uznała za naglący i przydzieliła go komisyi budżetowéj.“

Po tém przemówieniu ks. posła Świeżego wniosek został przyjęty jednogłośnie. —

Korespondencye.

Ze wsi.

Z numerem „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ z dnia 28 listopada br. każdy zapewnie otrzymał do ręku cennik różnych książek, których można nabyć w księgarni pp. Kubaczki i Langa w Białéj. Zapewnie każdy ochotnie poprzeglądał te różne dziełka, cenę ich i sposób ich nabycia, i był bardzo wdzięczny, że szanowna księgarnia i Szanowna redakcya ten cennik, aczkolwiek niewielki nam nadesłała. Lecz właśnie to mnie pobudziło abym kilka słów jako wieśniak lubiący czytać a kształcić się z książek opowiedział o pewnéj dla nas polskich Ślązaków ważnéj sprawie i głębiéj ją poruszył.

Na naszém Śląsku żyje w gminach i miasteczkach tak pokaźna liczba Polaków, gimnazyów polskich nie mamy, ani innych polskich średnich szkół; nie mamy téż ani naszéj księgarni, którąby nas naszemi duchowemi płodami karmiła w naszym języku. Po małych miasteczkach nie ma miejsca na taką księgarnią. Frydek jest morawski, ten się o nas nie będzie troszczył; Bielsko jest niemieckie; a Cieszyn! ten nasz Cieszyn! ten ma księgarnie niemieckie, ale polskiéj nie ma żadnéj. Idziesz do Cieszyna, widzisz wielkie

księgarnie, ale takiéj, coby była naszego ducha nie masz. Chcesz sobie co kupić; widzisz wszystko niemieckie, ba nawet francuskie, angielskie i inne; a kiedy chcesz co polskiego, to się każdy na ciebie patrzy jak na nowe wrota, a potém szuka a szuka po najstarszych pyłem okrytych szafach, jeżeli tam z dawniejszych czasów jaka polska książka nie została, a ty, kochany Ślązaku, odejdziesz albo z niczém, albo z obiecanką, że taka książka będzie późniéj.

Jakże nam przykro chodzić po niemieckich księgarniach i dopytywać się o polskie kalendarze, które nie z miłości dla ludu, ale tylko z interesu i dla zarobku osobistego wydają w Cieszynie w polskim języku. W Cieszynie potrzeba nam księgarni naszéj, którąby o nas Ślązaków głównie się starała. Taka księgarnia by nas nic nie kosztowała, szłoby tu tylko o to, abyśmy do niéj chodzili, a co potrzebujemy z książek i przedmiotów tego rodzaju w niéj kupowali. Znalazłby się zapewnie i rodak, zacny katolik, któryby taką księgarnią wprowadził w życie i nią kierował. A jeżeliby była prowadzoną w duchu narodowym i w duchu ściśle chrześciańskim, miałby taki księgarz wszystkich nas Ślązaków za sobą a i innych jeszcze, nawet Morawców, i żeby źle na tém nie wychodził, tego może być pewnym.

Czyby cię to, kochany Ślązaku, taka księgarnia nie pociągała?—Przyjdziesz do księgarni, pozdrowisz po swojemu Pana Boga, odpowiedzą ci i przywitają cię po twojemu. Obejrzysz się po sklepie, a tu widzisz różne dla ciebie pożyteczne dziełka w polskim języku. Możesz je sobie pooglądać; a jeżeli masz za co kupić, możesz i kupić. Spytasz się o jakie dziełko, wnet ci je księgarz ukaże, bo je zna i ma na pogotowiu. Zapytasz się księgarza o te lub owe dziełka, wnet on ci daje odpowiedź a pouczy cię, aby cię nie zatruł jadem jakiéj książki, ale nakarmił zdrowym pokarmem duchowym. Możesz i różne kalendarze nasze sobie obejrzeć, a kupić który tobie odpowiada, a nie trzeba chodzić i pytać się po Cieszynie za takim kalendarzem. Mógł byś tam obejrzeć gazety i różne broszurki nasze pouczające. Możnaby tam mieć i dziełka z „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“ i z innych podobnych Dziedzictw, a to wszystko mógłbyś sobie tam obejrzeć, a niepotrzebaby ci chodzić od domu do domu a pytać się o nie. Księgarz nasz postarałby się o wszystko co ci może być potrzebném a pożyteczném, bo on to wszystko zna, a i z innemi polskiemi księgarniami i wydawnictwami stoi w związku, a ty dobrze i uczciwie obsłużony, pouczony i zaopatrzony po drugi raz zaś przyjdziesz, bo choć nie będziesz mógł sam co kupić, to drugiemu o tém powiesz, a sam z nimi do polskiéj księgarni przyjdziesz.

Żądajmy więc naszéj narodowéj księgarni, poruszmy tę sprawę i w Związku naszym, a kiedy bracia Słowianie się dowiedzą o nas i naszę księgarnię będą mieli w oku, poczciwy rodak, który taką księgarnię założy w Cieszynie, nie pożali się, że ją założył.

(Zgadzając się w zasadzie jaknajzupełniéj na wywody Szanownego korespondenta, rzucamy myśl, aby bracia Ślązacy co gorliwsi zebrali się kiedy gromadnie po parafiach i sprawę tę omówili dostatecznie, a sami o wyniku narad swych donieśli, a redakcya „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ chętnie się tą sprawą zajmie i w dalszych poruszy ją kołach. O uczciwego księgarza nie będzie trudno. *Przyp. red.*) —

Z Jabłonkowa.

Narodowe utarczki obecnie ucichły między naszymi obywatelami i tylko kilku najzagorzalszych niby niemieckich mieszczan, nie może ochłonąć i trwa daléj na swém nieprzyjaźném stanowisku wobec naszych narodowców. — Narodowcy nasi atoli wynaleźli na tych panów najlepszy środek kuracyjny, który polega na tém, że tych panów zawsze i wszędzie się ignoruje.

Panowie ci zresztą nie wiele znaczą i głowa nas o nich boleć nie potrzebuje. Wszakże nie o tém, ale o czém inném chciałem tu pomówić.

Otóż przed niejakim czasem jechał jeden pan koleją z Jabłonkowa do wsi Mostów, tuż koło granicy Węgier położonych. Przyszedłszy na naszę stacyą kolejową, żądał w swéj ojczystéj mowie polskiéj kartki czyli biletu do Mostów. A oto urzędnik sprzedający bilety powiada mu na to: „Verstehe nicht.“ Pan ów powtórzył więc po drugi i trzeci raz: „Bilet trzeciéj klasy do Mostów,“ a gdy i na to żądanie nie dostał biletu, musiał pojechać bez kartki. Oczywiście fakt ten zaznaczył ów pan w księdze zażaleń stacyi Mostarskiéj i obecnie otrzymał z Dyrekcyi jeneralnéj kolei koszyckiéj odpowiedź, że Towarzystwo kolei koszycko-bogumińskiéj nie jest źle usposobionem dla nas Słowian śląskich i że urzędnik, który nie chciał mu biletu wydać, otrzymał surową naganę, albowiem rzeczywiście rozumiał mowę owego pana.

Jak się z tego pokazuje, nasi niektórzy urzędnicy kolejowi tak dalece zapominali się, że umiejąc po polsku, umyślnie nie chcieli mówić po polsku z publicznością; teraz jednak gdy otrzymali od swéj dyrekcyi należytą naganę, z pewnością inaczéj będą sobie postępowali.

Ten fakt pouczy prawdopodobnie i naszego naczelnika kolejowego, który także nieraz zbyt jaskrawie zaznaczał swoję niemczyznę, ale nam fakt powyższy wyjdzie na dobre, bo w przyszłości nasi urzędnicy kolejowi pewnie nie odmówią nam usługi dla tego, że będziemy do nich po polsku mówili. —

Z Nawsia pod Jabłonkowem.

Jakiemuś korespondentowi stąd do „Sylezyi“ podobało się przebieg tutejszych wyborów gminnych podać do publicznéj wiadomości. Sprawozdanie to wymaga maleńkiego sprostowania i objaśnienia. Opowiada tam korespondent, że nowy burmistrz został wybrany 17 głosami, co jest niemałym cudem, gdyż nasz wydział gminny liczy tylko 12 członków wybranych, a 13 głos wirylny.

Nowy wójt i jeden z radnych otrzymali rzeczywiście po 5 głosów ze strony wybranych wydziałowych; szósty głos dał sobie każdy z nich sam, ale to jeszcze do większości nie wystarczało; tę otrzymali dopiero przez głos wirylny arcyksiążęcego leśniczego.

Nowo wybrane przełożeństwo gminne bardzo słusznie dodawało sobie ochoty wystrzałami z moździerzy, gdyż z jego wyboru oprócz samych wybranych i tak mało kto się radował.

Jako nowowybrani mają postępować, aby ich działanie było ku dobru gminy, o tém ich aż nadto jasno i zrozumiale pouczył pan komisarz rządowy, który był obecnym przy wyborze przełożeństwa gminnego i który przed całym nowym wydziałem powiedział staremu ustępującemu wójtowi: „Dziękuję Panu za dotychczasowe urzędowanie; jeżeli każdy wójt w gminie będzie postępował tak jak Pan, to będzie z waszą gminą dobrze.“

Z tego to oświadczenia okazuje się, że ustępujący wójt dbał należycie o dobro naszéj gminy, i dlatego to życzeniem wszystkich Nawsian jest, aby nowe przełożeństwo nasze wstępowało w ślady ustępującego wójta i tak jak tenże zawsze i wszędzie tylko dobro gminy miało na oku. —

Kraków dnia 1 grudnia 1891.

Gród nasz nigdy nie zapomina o wielkich narodowych rocznicach. Dnia 29 listopada, jako w 61 rocznicę powstania listopadowego, odbyło się w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo, po którém nastąpiło piękne i podniosłe kazanie rektora ks. ks. Pijarów ks. Chromeckiego. Stowarzyszenia tutejsze urządziły ku uczczeniu pamiętnéj téj rocznicy uroczyste wieczorki, na które pospieszyła publiczność bardzo licznie.

Stałe patryotyczne obchody niewątpliwie bardzo dodatnio wpływają na podtrzymanie ducha narodowego, przypominają bowiem świetne bohaterskie walki o niepodległość, dodają otuchy i pokrzepiają serca. Powstanie z r. 1831 było ruchem silnym, poważnym i mającym wszelkie widoki powodzenia, bo i wojska była jak na owe czasy bardzo znaczna liczba i wojsko to pałało gorącą chęcią oswobodzenia ojczyzny. Powód jego upadku nie tkwił w małéj ilości armii, ani w niedostatecznem uzbrojeniu, ale w wystąpieniu do walki w spóźnionym, niestósownym czasie, oraz w niezgodzie wodzów naszych podczas kampanii. Oprócz innych przyczyn więc wady nasze narodowe, które tyle już złego Polsce wyrządziły, przyczyniły się w znacznéj mierze do upadku tego powstania. Nie podobało się widocznie Najwyższemu obdarzać Polskę wolnością, gdy jeszcze dawnych grzechów się nie pozbyła. Powstanie następne z r. 1863 również się nie udało, lecz sprawiło, że ucisk rosyjski stał się jeszcze sroższym i okrutniejszym.

Chociaż pokonani na polach bitew, nie powinniśmy jednak upadać na duchu, lecz te ciężkie doświadczenia dziejowe, jakie z ręki Opatrzności otrzymaliśmy, przyjąć z poddaniem się woli Bożéj i przez otrząśnięcie się z błędów naszych i pracę około odrodzenia narodu zasługiwać sobie na lepszą przyszłość.

Walka orężna nie jest jedynym sposobem oswobodzenia ojczyzny. Są na to inne, nierównie skuteczniejsze środki. W ostatnich czasach chwyciliśmy się tych środków i z zadowoleniem przyznać możemy, że okazały się dobremi. Środkami temi: praca i wytrwałość; praca pokojowa i rozumna, mająca na celu umysłowe, moralne i materyalne podniesienie narodu, i wytrwałość w wykonywaniu téj pracy. Naród nasz, choć tak okrutnie gnębiony, objawił jednak wielką żywotność i niespożyte zasoby sił moralnych. Dowodem tego obecny stan piśmiennictwa polskiego, które w niczém nie ustępuje piśmiennictwom innych cywilizowanych narodów; dowodem rozwój nauki i sztuki polskiéj. Na tych polach możemy pochlubić się szeregiem znakomitych mężów, jakich nie łatwo znaleść u obcych. Pozostaje jeszcze handel i przemysł, który dopiero u nas rozwijać się zaczyna; winniśmy więc dołożyć wszelkich starań, aby go wydrzeć z rąk nieprzyjaznych i podnieść przez to kraj materyalnie. Wreszcie pozostaje oświata ludu — zadanie niesłychanie ważne dla przyszłości. I w tym kierunku początki już są widoczne, lecz wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Gdy cel ten z czasem osiągniętym zostanie, gdy wieśniak nasz stanie się oświeconym, pozna przeszłość narodu i zrozumie teraźniejszość, gdy stanie się świadomym swych praw i obowiązków Polakiem, wtedy naród polski zyska w oczach Europy wielkie poważanie, a Najwyższy, nagradzając ojczyznę naszę za tyloletnie męczarnie i długą pracę około wewnętrznego odrodzenia, dopomoże jéj do zupełnego zmartwychpowstania. — *E. Z.*

Jura i Jánek.

Jura. Pieknie witám Janiczku! Jużech cię wszędy zaglądál! Obiecáłeś mi przeszłym razem, że mi coś zabawnego z Bielska opowiesz.

Jánek. Dobrze, żeś mi o tém przypomniál. Jakech ci wlázł od browaru do miasta, tak mnie zaráz spotkál jeden znajomy i zaráz my się o rozmaitych sprawach rozgádali. Między innemi rzeczami opowiadał téż, jakie utrapienie má jeden z jego znajomych, co sobie wziął za żonę jakąś Niemkę, czy tam taką, co z pochodzenia polskiego, ale co wstydzi się swojego pochodzenia i z tego powodu, aby uchodzić za lepszą, strasznie wydziwiá na wszystko, co polskie, przekliná. Pytál się mie ów znajomy, jakby téż pomódz owemu borákowi. Já, rozumie się, na taki frasunek nie wiele poradzić mogłem, tylko mówiłem, że trzeba cierpieć i znosić, że trzeba się było najprzód obejrzeć, taka przed ślubem, czy téż jest przychylná Polákom. Teraz zaś trzeba albo ją dobrze wygrzmocić kijem, albo cierpieć i nic nie mówić. Jeżeli zaś inni chcą się żenić, to tych trzeba wstrzymować i napominać, aby i pod tym względem starali się poznać, czy przyszła żona będzie tak myślałá i czuła jako mąż, czy nie będzie pogardzała i pomiatała jego wiarą, narodowością i językiem. Zresztą dosyć jest polskich dziewczyn, że nie potrzeba szukać ich w obcym narodzie.

Jura. To wszystko prawdziwe i smutne, ale teraz opowiedz mi co zabawnego, jakeś na początku obiecál.

Jánek. Zaraz ci i to powiem. W Bielsku uciekła małpa z menażeryi, czy téż skądinąd i stała się plagą i postrachem całego miasta. W nocy zakradała się na strychy domów i tam sobie nocleg wybrała. Jedna paniczka miała pierzyny na poddaszu, to miła małpa rozerwała pierzyne i do pierza wlazła, a rano pierze wysuła, jabłka, jakie tam były schowane, wszystkie ponadgryzała, jakimuś panoczkowi kawę wypiła, słowem stroiła figle i psoty, tak że się całe miasto jednéj małpy bało, a żaden ją nie mógł złapać. Nareszcie kiedy już nic nie pomagało, a małpa coraz więcéj ludziom dokuczała, wtedy zastrzelono biedną opicę, bo ją innym sposobem nie umieli złapać.

Jura. Toch se myślál, że Bielszczanie sobie przy tém inaczéj poradzą. Dyć mają tela szkół, gimnazyję, realkę, szkołę przemysłową, seminaryum i Bóg wie, jakie tam jeszcze szkoły, a to wszystko dajcz, mają teater, czytają Sylezyję i rozmaite Presy, toby téż mogli mieć tela filipa, żeby biedną małpę złapać. Dyć se murzyni i inni dzicy ludzie, co to nie mają żadnéj kultury, lepiéj z małpą poradzić umią. Oto jeśli chcą złapać opicę, to jeden z murzynów weźnie ze sobą bóty i teto bóty, kiedy się mu małpy z drzewa przyglądają, obuwá. Potém naszmaruje bóty prędko w postrzodku jakim lepem i kładzie się niby spać. Kiedy małpy widzą, że murzyn się nie ruszá, zlazują z drzewa i jedna z nich porwie za bóty i obuwá. Wtedy murzyn wyskakuje, a małpa, co bóty obuła, nie może ich ściągnąć, bo się jéj przylepiły i w ten sposób murzyn chytá małpę. Lepiéj se téż poradził jak Bielszczanie, owy człowiek, co mu małpy ukradły wszystkie czápki,

jak to ten nowy kalendárz opisuje. Małpy siedziały na drzewach i miały wszystkie owe ukradzione czápki na głowie. Wtedy ów okradziony od opic schynął swoją czápkę na ziemię, a małpy, co sie temu z drzewa przyglądały, téż owe ukradzione czápki prędko na ziemię rzuciły. Wtedy pozbierał prędko czápki i radował się, że tak lekko małpy oszukał.

Jánek. Toć se tak mogli Bielszczanie poradzić i nie odbierać biednéj małpie życia.

Jura. Czyś z Bielska jechał napowrót koleją do Cieszyna?

Jánek. Nie, boch sie wybrál pieszo, obejrzeć roboty i wały koło tych nowych rzek.

Jura. Czyś tam po drodze nie podpatrzył co śmiesznego?

Jánek. Todziech widział. Jakech szedł przez te wieś, co to kiedysikej umazaná być musiałá, takech się dziwił, że tam ludzie wszędzie mają niemieckie szyldy i napisy. Pytálech się, czy to tam Niemcy mieszkają, ale mi powiedzieli, że ich tam mało. I dowiadowálech się, czy może Niemcy z Bielska nie przynoszą roboty i czy może chcą ich ściągnąć niemieckiemi napisami, ale mi ludzie powiedzieli, że się Bielszczanom ani nie śniło nosić do owéj wsi robotę.

Jura. A to może ci majstrowie sami są Niemcami i temu mają niemieckie napisy.

Jánek. Katać tam, dyć nic po niemiecku nie umią. Ale posłuchéj, coch daléj uwidział. Oto na jednym domku czytám napis: N. N. fleiszacker. Zacząnech mendykować, coby to znaczyło, a kiedych, niczego domyśleć się nie mógł, wtedy się zapytál gospodárza, co przechodził drogą, co to w tym domku za rzemieślnik. Ten mi powiedział, że tam mieszka masárz. Aha, pomyślálech se, to ten człowiek chciál se napisać fleischacker, ale ponieważ nie umiał po niemiecku, to napisál fleiszacker, co na polskie znaczy: mięśná rola. Takie to głupie i śmieszne napisy wolą ludzie mieć po niemiecku, aniżeli napisać dobrze po polsku.

Jura. Toć śmieszne zamiast masárz albo rzeźnik napisać mięśna rola. Ale my to na to są, aby ludziom omamionym ową niby lepszą kulturą niemiecką pokazować co lepsze i napominać, żeby się swojéj polskiéj mowy trzymali.

Jánek. Dej Boże, żeby to zawsze uznali i naszéj rady słuchali. —

Zbliża się Nowy rok, upraszamy Szanownych czytelników, żeby wyrównali zaległe należytości za rok ubiegły i wcześnie ponowili prenumeratę na rok przyszły. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Koło polskie we Wiedniu odbyło na dniu 29 i 30 listopada dwa posiedzenia, na których po dłuższych i wyczerpujących obradach naradzano się nad stanowiskiem Koła w obecnym parlamencie. Jednozgodnie wszyscy członkowie zgodzili się na to, że: Koło poselskie polskie trwa na stanowisku polityki „wolnéj ręki“, jakie zajęło na wiosnę rb. przy rozpoczęciu sesyi parlamentarnéj. Gdyby jednak rząd, który do tego w pierwszym rzędzie jest powołany, zamierzał tworzyć stałą większość w izbie poselskiéj, w takim razie Koło polskie mogłoby się zgodzić, w obecnym składzie izby, tylko na to, aby działać wspólnie i równocześnie „z klubem konserwatywnym“ i ze „zjednoczoną lewicą“ oraz w przypuszczeniu, że przytém narodowe tradycye Koła polskiego i jego zasady autonomiczne znajdą należne uwzględnienie. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Przeorem klasztoru Miłosiernych** w Cieszynie mianowany został po śmierci przeora Panciła ks. Makary Ruta, przeor w Wizowicach na Morawie. Równocześnie przeniesiony został ks. Rudolf Lakomy z klasztoru cieszyńskiego do klasztoru w Nowém mieście nad Mitawą w Czechach, dokąd się udał przed kilku dniami.

— **W przyszłą niedzielę i poniedziałek** odbędzie się tu w Cieszynie na sali Czytelni ludowéj XVII ogólne zgromadzenie delegatów Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Wydział Związku uczynił to dla tego, aby w ten sposób dać wyraz łączności swéj i zgody z Towarzystwem oszczędności i zaliczek w Cieszynie! Braci naszych z Galicyi witamy serdecznie i życzymy wszelkiego powodzenia i najlepszego przebiegu rozpraw i posiedzeń. Jeszcze raz: Witamy! — Serdecznie witamy!! —

— **Wieczorek Mickiewiczowski** odbędzie się w niedzielę dnia 6. b. m. w lokalu Czytelni ludowéj w Cieszynie. Początek o godzinie $7^1/_2$.

— **Burmistrzem miasta Cieszyna** wybrany został dn. 1. bm. Dr. Demel, zastępcą burmistrza Dr. Bukowski; radcami wybrano pp.: Edwarda Seemana, Hollera i Flooha.

— **Mniszka na Śląsku** obsiadła w bieżącym roku 68752 morgów lasu na 302.552 morgów, a więc blisko czwartą część całego obszaru lasów. Na okręg bielski przypada zarażonego lasu 8888 morgów, na frysztacki 3371 morgów, na cieszyński 15070 morgów. Zebrano w całym krajn 608901 gąsienic, 301674 poczwarek i 158362 motyli. Na mórg obsiadłego lasu przypada więc 13 gąsienic i poczwarek i 2 motyle. Koszta zbierania gąsienic, poczwarek i motyli wynoszą 20328 złr. 17 ct.

— **Egzamina nauczycielskie** odbywały się w przeszłym tygodniu w Cieszynie. Zgłosiło się 33 kandydatów i kandydatek. Z tych zdało trzech egzamin z odznaczeniem; z pozostałych aprobowano 19 dla szkół z niemieckim językiem wykładowym, a 8 dla szkół z polskim i niemieckim językiem wykładowym; trzech kandydatów odstąpiło podczas egzaminu. Oprócz tego zgłosiło się 4 kandydatów do egzaminn dla szkół wydziałowych, z których 3 aprobowano, zaś jeden odstąpił od egzaminu.

— **Odznaczenie.** Znana ogólnie firma: „M. Fasal w Cieszynie“, trudniąca się fabrykacyą likierów i wody sodowéj, została znowu wyszczególnioną. Otrzymała bowiem za swoje znakomite fabrykaty na tegorocznéj międzynarodowéj wystawie artykułów spożywczych i potrzeb domowych we Wiedniu wielki złoty medal.

— **Sądy przysięgłych w Cieszynie.** Dnia 23. z. m. rozpoczęły się w Cieszynie sądy przysięgłych. Najprzód stanął przed sądem góruik Antoni Nalewajka z Karwinéj, który tak pokaleczył ze zemsty sprawcę Bernarda Klimszę, że tenże po upływie kilku godzin umarł. Nalewajka przyznał się do wszystkiego. Przysięgli uznali go jednogłośnie winnym zabójstwa. Nalewajka skazany został na trzy lata ciężkiego więzienia. — Jan Chrobok z Zamarsk skaleczył nożem w gniewie Józefa Cienciałę, ponieważ go tenże wyrzucił z karczmy. Rana spowodowała po upływie kilku tygodni śmierć Cieńciały. Chrobok skazany został na trzy miesiące więzienia za ciężkie cielesne uszkodzenie. — J. Czyloka z Zabrzega zasądzono na $5^1/_2$ lat ciężkiego więzienia za ciężkie wykroczenie przeciw moralności. — Jan Mohyla z Górnych Trzanowic posądzał Jana i Jerzego Rzymanów, ojca i syna, że utrzymują miłosny stosunek z jego żoną. To obnrzyło Rzymanów i celem zreparowania

swéj czci udali się do Mohyli, którego Jan Rzyman wyciągnął z mieszkania na dwór i tak mocno zbił i podeptał, że ten pod jego nogami wyzionął ducha. Jana Rzymana skazano za zabójstwo na 18 miesięcy więzienia. — Józef Babek uderzył w Dobréj w gospodzie Brumowskiego szklanką tak mocno Filipa Horaka, że się szklanka rozprysła w kawałki, a Horak utracił lewe oko. Sąd uwolnił Babka, ponieważ go Horak drażnił i znieważył. — Paweł Górny, robotnik z Niemieckiéj Lutyni, został zasądzony za pijatykę w karczmie na 20 miesięcy więzienia. — Edward Pagiela, rodem z Bilowicka, odprowadzał do domu z pewnéj gospody na Pastwiskach pasterza Józefa Kocura. W drodze rzucił się Pagiela na Kocura i odebrał mu guldena i zegarek wartości 6 złr. Pagielę uznano winnym rabunku i skazano go na 3 lata więzienia. — Ludwik Zamarski, górnik z Michałkowic, ojciec kilkorga dzieci, skazany został za wykroczenie przeciw moralności na dwa lata więzienia. — Adam Stefek i Jan Najdek, pasterze z Nawsia, napadli na 13-letnią córkę Pawła Cieślara z Milikowa i odebrali jéj guldena. Stefek został uwolniony od zbrodni rabunku, Najdaka natomiast skazano na 3 lata więzienia.

— **Na pomnik śp. Pawła Stalmacha** wpłynęło 30 złr. od rozmaitych dawców, których imiona dla braku miejsca dopiero w przyszłym numerze wymienimy. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** złożyli członkowie czytelni w Skoczowie na walném zgromadzeniu 4 złr. 50 ct.; p. Jan Król, gospodarz w Zarzeczu 1 złr.; ks. Józef Jiřik, wikary w Zarzeczu 1 złr.; p. Jan Budny, introligator w Dziedzicach 1 złr.; pp. Paweł Kurus i Józef Sosna w Cieszynie po 1 złr.; p. Jan Matula z Bobrku 1 złr.; pp. Jan Kukucz, słuchacz filozofii, Jan Szymański i Jan Skudrzyk, słuchacze praw, Józef Gincel, nauczyciel przy szkole św. Barbary, i Jan Kukucz, nauczyciel przy szkole ewangelickiéj, wszyscy w Krakowie, złożyli zamiast wieńca na trumnę śp. Stalmacha 12 złr. —

— **Walne zgromadzenie „Macierzy szkolnéj“** odbędzie się d. 9 stycznia r. 1892. —

— **Sprawozdanie z czynności Czytelni kat. w Skoczowie za rok 1891.** W końcu roku 1890 było w Czytelni kat. w Skoczowie 102 członków, a to: a) 6 fundatorów, b) 44 miejscowych, c) 52 zamiejscowych. W ciągu tego roku zmarło 6 członków, a to: ks. biskup Franciszek Sniegoń, ks. Wincenty Zubek w Ogrodzonéj, ks. Antoni Fuzoń, wikary w Cieszynie, Antoni Olbrecki, obywatel tutejszy, Michał Kubik, obywatel tutejszy i Paweł Stalmach, były redaktor „Gwiazdki“ w Cieszynie; 4 członków wystąpiło, 4 poszło do wojska, a 3 członków zostało wykreślonych z powodu nieuiszczenia wkładek. Natomiast przybyło 4 członków nowych. Jest przeto wszystkich członków 89 i to: a) 4 fundatorów: 1. ks. dziekan Jan Zahradnik, proboszcz w Gdrodźcu, 2. ks. aktuarynsz Andrzéj Kuczera, proboszcz w Skoczowie, 3. ks. Józef Barta, wikary w Skoczowie, 4. ks. Edward Linzer, wik. w Boguminie; b) 34 miejscowych; c) 51 zamiejscowych.

Na stole czytelni leżało w tym roku 7 czasopism polskich i 5 niemieckich, a mianowicie: 1. Gwiazdka Cieszyńska, 2. Katolik, 3. Chata, 4. Nowiny, 5. Pszczółka, 6. Wieniec, 7. Miesięcznik galic. tow. ochrony zwierząt (dar tegoż towarzystwa); 8. Vaterland, 9. Volksblatt, 10. Mähr. schl. Volkszeitung, 11. Vereinsblatt, 12. Polit. Fragmente.

Księgozbiór Czytelni z końcem tego roku składał się z 1365 książek polskich i czeskich i 476 książek niemieckich. Przybyło w tym roku 65 książek polskich, a 40 książek niemieckich. Czytających w tym roku było 52, którzy wypożyczyli 1150 książek, i to 923 polskich, a 227 niemieckich.

Zestawienie dochodów i wydatków Czytelni za rok 1891.

I. Dochody:

1. Gotówka z roku 1890	17 złr.	75	cnt.
2. Wkładki członków	106 „	95	„
3. Inne dochody	15 „	70	„
Razem	140 złr.	40	cnt.

II. Wydatki:

1. Komorne i posługa Czytelni	80 złr.	—	cnt.
2. Prenumerata czasopism	14 „	90	„
3. Na nowe książki	14 „	82	„
4. Na oprawę książek	15 „	10	„
5. Na opał Czytelni	4 „	—	„
6. Na światło	13 „	97	„
7. Na asekuracyą	1 „	95	„
8. Na ekwiwalent	— „	98	„
9. Na 2 msze święte	4 „	—	„
10. Wydatki przy walném zgromadzeniu	6 „	40	„
11. Inne wydatki	— „	90	„
12. Na porto i korespondencyą	1 „	59	„
13. Deficyt	20 „	—	„
Razem	159 złr.	61	cnt.

Porównanie:

1. Dochody wynoszą	140 złr.	40	cnt.
2. Wydatki wynoszą	159 „	61	„
Pozostaje deficytu	19 złr.	21	cnt.

Dodać trzeba, że na wniosek ks. Andrzeja Kuczery złożono na temże zgromadzeniu na „Macierz szkolną 4 złr. 50 cnt.

— **Z Trzyńca.** Dnia 29. z. m. odbyło się u nas poświęcenie nowéj chorągwi szkolnéj, zakupionéj staraniem naszego kochanego ks. proboszcza celem uczczenia 300-letniego jubileuszu śmierci św. Alojzego. Bardzo piękną i kosztowną wstęgę do téj chorągwi podarowała arcyksiężna Izabela z Preszburga, małżonka arcyksięcia Fryderyka. Przy poświęceniu chorągwi zastępowała arcyksiężną pani dyrektorowa Walcherowa z Cieszyna, która swą obecnością przyczyniła się nie mało do uświetnienia uroczystości. Przybywszy do Trzyńca wraz z swym czcigodnym małżonkiem, powitaną została, będąc zastępczynią arcyksiężnéj, hymnem ludowym. Poczém odbyło się poświęcenie; następnie wypowiedział ks. Tomasz Dudek z Cieszyna okolicznościowe kazanie pod każdym względem doskonałe. Uroczysta suma zakończyła ten rzadki i podnoszący ducha akt. Po nabożeństwie kościelném ugoszczono dzieci szkolne i robotników, którzy wzięli udział w uroczystości.

— **Z Karwiné.** Dnia 30. listopada poświęcił w asystencyi wikarych Wieleb. ks. proboszcz Quitta nową trzechklasową szkołę na tak zwaném „Szóstém“. Piękny ten gmach szkolny stanął kosztem Jaśnie Wielm. pana hr. Larischa, zatém ze „Sowieńcem“ jest to druga trzechklasowa szkoła, która kosztem hr. Larischa dla wygody dzieci górników utrzymywaną będzie. — O godzinie ósméj rano zgromadziły się dzieci szkolne w kościele parafialnym, gdzie się odprawiło nabożeństwo. Po nabożeństwie udano się z procesyą ku nowéj szkole na Szóstém. Dzieci pięcioklasowéj szkoły Karwińskiéj tworzyły szpaler koło kościoła, żegnając się ze swojimi rówieśnikami. Po przybyciu procesyi na Szóste ukazał się wkrótce p. hr. Larisch z miłościwą hrabiną, witani serdecznie przez dostojników miejscowych i przez zgromadzony lud. Przed bramą szkólną zabrał głos Wielebny ks. proboszcz Quitta, który tak rzewnie przemawiał do dziatek, że obecni rodzice nie jednę łzę uronili. Następnie odbyło się poświęcenie gmachu szkolnego, które zakończono hymnem „Boże wspieraj“. Przemówił również pięknie nowy kierownik szkoły p. Hess i jedna dziewczynka szkolna, dziękując za nowe dobrodziejstwo Miłościwemu hrabstwu. Kiedy miłościwe hrabstwo opuszczali nowo poświęcony gmach szkolny, wtedy to nasz poczciwy burmistrz Kudzielka zawołał: „Dzieci i wy ludkowie, krzyknijcie ze mną: „Niech żyje nasz miłościwy grof i nasza miłościwa grofka!“ I rozległ się po trzykroć w niebogłosy okrzyk naszego kochanego ludu! „Niech żyją!“, a okoliczne wzgórza powtórzyły go radosném echem.

— **Z Górnéj Suchéj.** Najj. Pan ofiarował 300 złr. na przebudowanie naszego kościoła. —

— **Z Marklowic.** We wtorek, dnia 1. grudnia powitaliśmy naszego nowowybranego kierownika szkoły, pana Kuczkę, dotychczasowego nauczyciela w Strumieniu. Oczekiwanego powitał

najprzód pan przewódniczący rady szkolnéj miejscowéj, następnie pan burmistrz wraz z Wydziałem gminnym, a nareszcie dziatki szkolne. Pan kierownik przyjął serdeczne to powitanie bardzo czule, dziękując za oddaną mu w tym względzie cześć i szacunek. Tndzież przemawiał pan Kuczka do dziatek szkolnych, zachęcał je do pilności, posłuszeństwa i pokory, zwracając w ten sposób uwagę na wszelkie obowiązki szkolne. Jedném słowem przyjęcie to było nacechowane wzajemną i ogólną radością. Spodziewamy się więc, że nasz nowy kierownik będzie nie tylko dobrym nauczycielem dziatwy, lecz także i wzorowym obywatelem w swojéj nowéj siedzibie, do któréj go gmina w téj nadziei jako swego rodaka powołała.

— **Ze Skalicy.** Straszne morderstwo. W Baszce mieszkała sobie spokojnie 70-letnia wdowa Anna Kaniok, pochodząca z Prżna, przynależącego do Baszki, o któréj wiedziano, że ma w gotówce 150 złr. Na tych trochę groszy połakomili się dwaj chciwi ludzie, i to: Leopold Kubosz, komornik z Baszki, i Antoni Pawlan, swobodny z Frydlandu. Dnia 25. listopada r. b. (w środę zaprzeszłą) wieczorem napadli ci dwaj lndzie biedaczkę w Baszce i zamordowali ją w sposób okrutny, a trupa schowali do almary (szafy), gdzie go przez całą noc i cały dzień następny przetrzymali i dopiero następnéj nocy zagrzebali nad brzegiem Baszczycy. Trnpa zamordowanéj znaleziono dopiero w poniedziałek dn. 30. listopada. Na miejsce wypadku zjechała komisya śledcza z Frydka, zarządziła zwykłe oględziny, a za pozwoleniem téjże komisyi pogrzebano zwłoki nieszczęśliwéj staruszki na cmentarzu w Skalicy. Przy oglądaniu trupa zeszło się mnóstwo ludzi, przeszło 300 osób. Zabójcy przyznali się już do winy i wyznali, że Kubosz zabił Annę Kaniok, a Pawlan pomógł mu zagrzebać zamordowaną nad brzegiem Baszczycy. Obydwóch zbrodniarzy uwięziono.

— **Z Ustronia.** Sejmik relacyjny. W niedzielę dnia 22. z. m. odbyło się u nas zgromadzenie, na którém poseł sejmowy Dr. Michejda zdawał sprawę z czynności w przeszłéj kadencyi sejmowéj. Zebrało się około 100 wyborców miejscowych i z okolicznych gmin, między innymi kilkanaście nanczycieli, którzy z uwagą wysłuchali sprawozdania i wyrazili posłowi Drowi Michejdzie zupełne zadowolenie i podziękowanie.

— **Z Międzyrzecza.** W piątek 27. b. m. rano spaliły się do szczętn w Górném Międzyrzeczu zabndowania siedlaka Solicha i to: stodoła, szopa, chlewki i dom mieszkalny. Ogień, jak ogólnie mniemają, został podłożony w stodole. Siedlak ów był zabezpieczony, ale tylko na budynki, lecz nie na zbiory i plony polne, i z tego powodn wielką ponosi szkodę. Szczęściem dla sąsiadów, że pożar powstał nad ranem i że nie było wiatrn, gdyż w takim razie kilka lub kilkanaście budynków poszłoby było z dymem. W ogóle każdego mnsi to dziwić, że w gminie tak gęsto zabndowanéj i z jednéj tylko nlicy pozostałéj nie ma dotąd straży pożarnéj. Ratunek dobrze zorganizowanéj straży pożarnéj byłby daleko energiczniejszy i skuteczniejszy, aniżeli ten, gdy lndzie bez porządku a często bez drabin i innych potrzebnych narzędzi każdy na swoję rękę chce gasić pożar i chudobę ratować.

— **Z Czechowic.** Dnia 25. listopada rano przed godziną 5-tą umarł w naszéj gminie ojciec naszego czcigodnego ks. proboszcza, p. Franciszek Muzyczka, po dłuższéj ciężkiéj chorobie, licząc lat 74 i 3 miesiące wieku. Zmarły był rodem z Frysztata, gdzie się trndnił dawniéj rzemiosłem piekarskiém i gdzie był zawsze szanowanym obywatelem. Gdy od 3½ lat zupełnie zaniewidział na oczy, przeniósł się nieboszczyk na stały pobyt do syna swego, ks. proboszcza tutejszego. Ś. p. Franciszek odznaczał się wielką pobożnością, codziennie był przytomny na mszy św., a nawet będąc jnż chorowitym, jeszcze chodził do kościoła, chociaż mu już to odradzano. Zaopatrzony św. Sakramentami, zakończył to ziemskie życie doczesne z poddaniem się zupełném woli bożéj, spokojnie i bez ciężkiego boju śmiertelnego. Uroczysty pogrzeb odbył się w piątek dnia 27. listopada w przytomności 16 księży; ks. Jarosz, proboszcz z Ligoty, wypowiedział piękną żałobną mowę z ambony. Kondnkt prowadził własny syn, ks. Franciszek Muzyczka, który nad grobem zmarłego rodzica podziękował przytomnym kapłanom, przybyłym przyjaciołom, znajomym i swoim parafianom cznłemi słowami i z ojcem swoim się pożegnał. R. i. p.!

— **Wypadek niespodziewanéj śmierci.** W niedzielę 29. listopada był w Czechowicach odpust; po odprawionych roratach powstał na drodze obok cmentarza wielki hałas z tego powodn, iż pewien chłop, który dopiero wyszedł z kościoła, padł na drodze i począł konać. Zawołano natychmiast księdza proboszcza, który mu dał ostatnie św. olejem namaszczenie, poczém człowiek ów zaraz skonał. Był to tutejszy chałupnik Jędrzéj Janusz, liczący lat 66. Jakby blizką śmierć przeczuwając, był on tego dnia u św. spowiedzi i św. komunii.

— **W Oświęcimie** utworzył się okręgowy Związek ochotniczych straży pożarnych dla powiatów bialskiego, chrzanowskiego i wadowickiego; zadaniem tego okręgowego Związku jest dopomagać Związkowi krajowemu w rozpowszechnienin i podniesieniu obrony od pożarów. Dlatego wzywa tenże Związek wszystkie zwierzchności gminne odnośnych powiatów, mające zamiar organizowania u siebie wiejskich pogotowi pożarnych lub korpusów strażackich, aby wysłały w lipcu r. 1892 do Oświęcima przynajmniéj po jednym delegacie, którzyby wyuczywszy się tam systematycznych ćwiczeń tudzież wszelkich innych spraw pożarnych, mogli późniéj być instruktorami lub naczelnikami korpusów strażackich lub pogotowi pożarnych. Naczelnictwo Związku okręgowego postara się o bezpłatne umieszczenie delegatów na czas trwania kursów i o odpowiedniego nauczyciela ze Lwowa.

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 listopada: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 65 ct.; żyta (70 kilo) 7 złr. 80 ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 95 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 45 ct. — Masła kilogram — złr. 88 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 90 ct.

Kursa we Wiednin d. 3 grndnia: Renta pap. 91.25—91 45. nowa pap 101 85—102 05; srebr. 90.90—91.10; złota 107.65—108.—. — Srebro 100—100. Dukat 5.60—5.62. Marka pr. 57.90—57.97. Rubel papierowy 1.13¼—1.13½.

Ostrzeżenie.

Od dłuższego czasu używają konkurenci moich flaszek, mających na szkle wyciśniętą firmę: **M. Fasal w Cieszynie,** do napełniania swoją wodą sodową i sprzedawają takową Publiczności.

Aby zapobiedz możliwym bałamuceniom, upraszam uprzejmie P. T. Publiczność, żeby zechciała na to zważać, iż tylko wtenczas woda sodowa pochodzi z mojéj fabryki, jeżeli korek flaszki ma wypaloną firmę: **M. Fasal w Cieszynie.**

M. FASAL,
fabrykant likierów i wody sodowéj
w Cieszynie.

Dobrze utrzymany **bilard** z 7 bilami (kulami) ze słoniowéj kości, 8 kijami i potrzebnemi kręglami, za 135 złr. ma na sprzedaż **Wilhelm Brosig,** tokarz, Nr. 16 na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

Wydzierżawienie szutru.

Nr. 464.

Wydział dróg powiatowych w Cieszynie podaje do publicznéj wiadomości, że dostawa materyału szutrowego do utrzymania dróg powiatowych zostanie na **jeden rok** ewentualnie na **trzy lata w drodze ofert** rozdaną; i to:

Drogi			Ilość szutru			Ostatnia cena kupna licytacyjnego				Uwaga
Kierunek	Oddział	Długość w metrach	tłuczonego	rzeznego	kopanego	Pojedyńczo		Razem		
			liczba pryzmów			złr.	ct.	złr.	ct.	
Cieszyn-Hażlach-Pruchna	1	0·600	50	—	—	2	49	124	50	Oferty mogą być wniesione dla pojedyńczych, kilku lub dla wszystkich oddziałów dróg i w tym sensie także mogą zostać uwzględnione. O warunkach, które muszą być zachowane przy dostawie, można się dowiedzieć z wyłożonego w kancelaryi wydziału dróg powiatowych w Cieszynie (przy ulicy Saska Kępa Nr. 57 I piętro) spisu warunków. Do stęplowanych ofert należy dodać jako wadium 10% przeznaczonéj dla odnośnego oddziału drogi ogólnéj sumy. Oferty należy nadesłać **pocztą** do wydziału dróg powiatowych w Cieszynie najpóźniéj do 12 grudnia rb. południa w zwykły przepisany sposób. W końcu dodaje się, że dnia 15 grudnia 1891 o godzinie 9 przed południem odbędzie się ustna licytacya in minus (coraz niżéj) w tutejszym lokalu urzędowym. Po ukończeniu ustnéj licytacyi zostaną dopiero otwarte nadesłane piśmienne oferty.
	2	2·400	—	100	—	1	63	163	—	
	3	3·000	120	—	—	3	45	414	—	
		1·146	70	—	—	2	96	207	20	
		3·000								
Hażlach-Zebrzydowice	1	1·401	—	15	—	1	91	28	65	
Cieszyn-Pogwizdów-Frysztat	1	3·000	350	—	—	3	30	1155	—	
	2	3·000	—	170	—	—	80	136	—	
	3	2·576	—	150	—	1	29	193	50	
Cieszyn-Puńców-Dzinglów	1	1·000	150	—	—	2	40	360	—	
	2	2·000	200	—	—	2	46	492	—	
	3	3·000	140	—	—	2	09	292	60	
	4	3·000	70	—	—	1	76	123	20	
	5	2·390	50	—	—	1	79	89	50	
Bażanowice-Dzinglów	1	1·782	30	—	—	1	65	49	50	
Dzinglów-Leszna	1	4·000	80	—	—	2	54	203	20	
	2	1·967	160	—	—	2	71	433	60	
Błogocice-Końska	1	1·930	100	—	—	2	93	293	—	
Sibica-Trzyniec-Wendrynia	1	2·000	80	—	—	2	20	176	—	
	2	4·000	250	—	—	2	65	662	50	
	3	3.054	50	—	—	2	—	100	—	
Bobrek-Bażanowice-Ustroń	1	2·000	60	—	—	2	43	145	80	
	2	2·697	80	—	—	1	68	134	40	
Gumna-Dębowiec	1	2·617	40	—	—	3	11	124	40	
Toszonowice-Domasłowice	1	3·600	—	50	—	1	69	84	50	
	2	3·828	—	60	—	1	69	101	40	
Błędowice Dolne	1	1·728	—	60	—	2	28	136	80	
Szumbark	1	1·135	—	—	20	2	66	53	20	
Cierlicko	1	2·534	—	40	—	1	31	52	40	
Stanisłowice	1	0·760	20	—	—	1	60	32	—	
Kocobędz	1	2·000	10	—	—	1	43	14	30	
Razem			2160	645	20	—	—	6576	15	

Cieszyn dnia 19 listopada 1891.

Przewodniczący

Albin Teodor Prokop.

†

Podziękowanie.

Wszystkim przybyłym Wielebnym kapłanom przyjaciołom i znajomym, tak z bliska jak i z daleka, oraz moim parafianom, którzy wzięli udział w pogrzebie śp. ojca mojego **Franciszka Muzyczki,** jako też za otrzymane na trumnę jego wieńce i za przesłane mi szczere wyrazy współczucia w moim wielkim smutku po stracie mojego dobrego ojca, składam na téj drodze moje publiczne podziękowanie naszém staropolskiém: „Bóg zapłać!“ prosząc wszystkich mi znajomych kapłanów o „memento“ za duszę nieboszczyka.

Czechowice dnia 30 listopada 1891.

Ks. Fr. Muzyczka,
proboszcz.

Doniesienie handlowe.

Niniejszém donoszę Szanownéj Publiczności, że z dniem 1 grudnia 1891 urządziłem przy arcyksiążęcym gościńcu Nr. 2 w Trzyńcu rzeźnią i zwracam uwagę Szanownéj Publiczności na dobry towar, rzetelną i uczciwą obsługę, a ceny umiarkowane.

Ceny towarów moich są następujące:

1	kilogram	wołowiny (mięsa owięziego)	54 ct.
1	„	wieprzowiny ze szperką (słoniną)	60 ct.
1	„	wieprzowiny bez szperki	54 ct.
1	„	skopowiny	44 ct.
1	„	cielęciny	48 ct.
1	„	sadła	76 ct.
1	„	świeżéj szperki	60 ct.
1	„	wędzonéj szperki	70 ct.
1	„	szynki	85 ct.
1	„	peklówki (wędliny)	68 ct.
1	„	smalcu stołowego	84 ct.

Oprócz tego dostarczam wszelkich gatunków kiełbas i kiszek po najniższych cenach.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam jaknajszybciéj i z wszelką starannością.

Franciszek Gröger,
gościnny i rzeźnik.

Korepetytor

udziela lekcyi i pomaga uczniom klas niższych w językach: łacińskim, greckim, niemieckim, polskim, początkach francuskiego, itd. itd. Adres: **Ulica Bóżnicza (Tempelgasse)** Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Edykt. Nr. 17.560.

C. k. miejsk. deleg. Sąd powiatowy w Cieszynie podaje niniejszém do wiadomości, że do egzekucyjnéj sprzedaży należącéj do Pawła Kottas, właściciela gruntu w Rzece, obecnie mieszkającego w Trzanowicach, realności: I. CNr. 10 w. h. 10 w Rzece za 1379 złr. 4 ct. II. Łąki „Mała łączka Miłkowice“ w. h. 91 w Rzece za 130 złr. 74 ct. i III. Steinfeld-Rzeczysko w. h. 86 w Rzece za 50 złr. naznaczono terminy i to Iszy na

22 grudnia 1891

przed południem o godzinie 9 tu w sądzie, a IIgi na

22 stycznia 1892

przed południem o godzinie 10 na miejscu samém w Rzece.

Mających chęć kupna zawiadamia się o tém niniejszém z tém nadmienieniem, że stan księgi hypotecznéj, wartość szacunkowa i warunki sprzedaży tu w sądzie mogą być przejrzane i że realność ta na Iszym terminie tylko za wartość szacunkową ad I za 1379 złr. 4 ct. ad II za 130 złr. 74 ct. ad III za 50 złr. lub ponad takową, na 2gim terminie i poniżéj taksy sprzedaną zostanie.

C. k. miejsko delegowany Sąd powiatowy.

W Cieszynie dnia 5 listopada 1891.

Drachenthal.

Rzetelni **agenci, podróżujący i zastępcy** w miejscu zostaną natychmiast przyjęci w każdéj miejscowości dla pewnéj fabryki z bardzo pokupnym towarem. Prowizyi zapewnia się aż do 35%, dyet w podróży 10 złr. dziennie i stałą odpowiednią pensyą przy dobréj zręczności. Zajęcie to może każdy przyjąć jako poboczne zatrudnienie, ktokolwiek posiada trochę znajomości. Tylko piśmienne oferty przyjmuje

J. Bouček, w Pradze.

Handel sukna
Alojz. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

W nakładzie **Edw. Feltzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

„Kawaler lat 28, religii rzymsko-katolickiéj, narodowości polskiéj, z dobrego domu, ze złożoną maturą gimnazyalną, egzaminem rządowym z rachunkowości i kasowości i dwuletnią praktyką rachunkową, odbytą w majątku prywatnym i przy urzędzie autonomicznym, władający językiem polskim i niemieckim w piśmie i mowie, obznajomiony z manipulacyą kancelaryjną i pracą konceptową, ze szybkiém i ładném pismem, szuka posady za miernem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia uprasza się adresować **X. Y. Z. poste restante w Brzesku.“**

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaska.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 12 grudnia 1891. Nr. 50.

Zbliża się Nowy rok, upraszamy Szanownych czytelników, żeby wyrównali zaległe należytości za rok ubiegły i wcześnie ponowili prenumeratę na rok przyszły. —

Krótki rys życia śp. Pawła Stalmacha.

(Ciąg dalszy.)

Czytelnicy nasi nie wtajemniczeni w sprawy wydawnictwa jakiegokolwiek pisma, sądziliby może, że rzecz ta przychodzi z wszelką łatwością i nie wymaga ani wielkiego łamania głowy, ani wielkich nakładów pieniężnych, ani więc moralnych, ani materyalnych wytężeń. — Przeciwnie, mili Czytelnicy — wydawanie chociażby najmniejszéj gazety pociąga za sobą i koszta liczne i pochłania wiele pracy ludzkiéj i naraża nieraz — ba prawie zawsze na wiele różnorodnych przykrości i nieprzyjemności, często i prześladowania nawet, już to ze strony publiczności, to jest Czytelników samych, już to ze strony przeciwników czy to osobistych, czy politycznych.

Tego wszystkiego w wysokim stopniu doznał na sobie śp. Paweł Stalmach. — Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

W Cieszynie więc począł wychodzić „Tygodnik Cieszyński“, a Paweł Stalmach kończył we Wiedniu swoje studya. W tym czasie poznał on się tam z księciem Jerzym Lubomirskim, który polubiwszy go wielce, namówił do udania się z nim na zjazd słowiański do Pragi, który przez jenerała Windischgrätza za pomocą wojska został rozpędzony. Nasi przyjaciele musieli się także rozłączyć: książę Lubomirski wrócił do kraju, a Stalmach udał się do Cieszyna, gdzie z całym zapałem oddał się wydawnictwu swego ulubionego „Tygodnika“, nie mając jeszcze skończonych nowem prawem przepisanych 24 lat wieku.

Tu dopiero poznał Stalmach, co to jest wydawnictwo pisma dla ludu, który mimo swéj poczciwości leżał jeszcze uśpiony i spowity w pieluszki politycznego niemowlęctwa, dla ludu, co umiał po części czytać, lecz nie rozumiał jeszcze potrzeby czytania, a podawane mu w „Tygodniku“ wiadomości wprowadzały go w całkiem inne sfery życia umysłowego i duchowego ruchu. To téż liczba prenumeratorów rosła bardzo wolno, dochody nie pokrywały kosztów nakładu, a nowa ustawa prasowa, wymagająca kaucyi od pisma politycznego, zdawała się na dobre zagrażać egzystencyi „Tygodnika“. Prawda i dr. Klucki i Stalmach zatykali niedobór jak mogli, lecz rzecz cała kulała — a gdy jeszcze i kary wymierzone ustawą na nakładcę i redaktora odstraszyły dra Kluckiego od dalszéj spółki w wydawnictwie „Tygodnika“, pozostał Stalmach sam oddany sobie, jeden i samotny prawie, jak palma na puszczy.

Cóż w takim razie człówiek słabéj woli i charakteru byłby uczynił? Ot, poprostu opuściłby ręce i rzuciłby wszystko na stronę, swoje jedynie mając dobro na oku. Nie tak przecież postąpił sobie tenże, który zyski osobiste odrzuciwszy na bok, o chłodzie i głodzie, o suchym kęsie chleba pracował dla dobra swego ludu, a więc dla całego narodu, i jego tylko zbawienie wciąż miał przed oczyma. Nie pomogły perswazye, nie pomogły korzystne Stalmachowi ofiarowane posady na inném polu — nic jego silnéj woli, jego miłości do ludu złamać nie zdołało. Podtrzymywał go w przedsięwzięciu i ten objaw pomyślny, że na Śląsku uwidoczniało się coraz więcéj obudzane przez Stalmacha silne poczucie narodowości. Przyzwolony przytém język polski w obu gimnazyach mógł był się także przyczynić do wzrostu patryotycznego w ludzie uczucia, gdyby niestety nie zła wola lub niechęć nauczycieli, którzy go udzielali w tych szkołach.

Stalmach poznał, że po rozwiązaniu się Towarzystwa polskiego uczniów gimnazyalnych cieszyńskich, spowodowanego wyjazdem Cieńciały na uniwersytet krakowski, trzeba w to miejsce stworzyć coś innego i w tym celu pomyślano o nader zbawiennéj a wielkiéj doniosłości instytucyi: założono publiczną Czytelnią ludową w październiku r. 1848. Cel jéj jasny i zrozumiały zasadzał się na tém, aby przez czytanie publiczne, przez omawianie publiczne różnych kwestyi społecznych, przez odczyty polskie, przez prenumeratę peryodycznych pism polskich nadać znów prawo obywatelstwa polskiéj mowie w Cieszynie, z którego ją jakiś niewczesny wstyd z publicznego wyrzucił używania.

Te postępy ludu naszego na polu narodowości straszliwie niepokoiły i oburzały wrodzonych naszych wrogów, którzy uważając nas tylko za Pariasów lub Helotów, na każdym kroku poniżyć i zdeptać nas usiłowali. Taki „Tygodnik“, taka „Czytelnia ludowa polska“, przedewszystkiém zaś autor ich i sprawca były Niemcom solą w oku i postanowili bądź co bądź po-

łożyć kres tym niesłychanym dotąd na Śląsku austryackim nowatorskim zachciankom ludu polskiego i jego przywódcy.

Po niejakiéj przerwie w wydawnictwie, spowodowanéj brakiem funduszów, we wrześniu r. 1849 począł Stalmach na nowo wydawać swój „Tygodnik“ na przemian z „Przeglądem Cieszyńskim“, w którym głównie sprawy narodowe były omawiane; do tego dodano opowiadania z dziejów ojczystych, powiastki treści odpowiedniéj, artykuły naukowe, z gospodarstwa i nauk przyrodniczych, czego chętnie do tych pism dostarczał znany zaszczytnie w Cieszynie profesor gimnazyum Eugeniusz Janota.

Stalmach w pocie czoła pracując na kawałek chleba i własne utrzymanie dawaniem lekcyi prywatnych, nieraz koszta druku numeru opędzał własnym groszem od ust odjętym, by tylko nie ustać w dziele raz podjętem; czasem tylko, wielką już przyciśniony biedą udawał się o pomoc do obcych, za granicę, któréj znów książę Jerzy Lubomirski, Aleksander Sękowski, adwokat we Lwowie, i dr. Szymon Wróblewski, lekarz w Krakowie nigdy nie odmawiali. Tak szła ta znojna i uciążliwa praca aż do r. 1851.

Wtém jak piorun z pogodnego nieba uderzył w wydawnictwo Stalmacha cios straszliwy w swe skutki: rząd austryacki zakazał prenumeraty wydawanych przez Stalmacha pism w całéj Galicyi, a nieprzyjaciele nowego na Śląsku ruchu postanowili zabić te pisma raz na zawsze. Stalmach w ten zaskoczony sposób, zmienia tytuły swych pism i poczyna wydawać „Gwiazdkę Cieszyńską“, pismo literackie, któréj jako polityczny przegląd dodany został „Miesięcznik Cieszyński“.

I ten podstęp delikatny Stalmacha nie uchronił go od prześladowców; tém więcéj wytężyli wszystkie przeciw niemu siły i oskarżali go przed sądem i rządem o treść artykułów podburzających przeciw rządowi i o tendencye antyrządowe. To téż skutek tych ich zabiegów był ten, że Stalmach dnia 5 marca r. 1852 za wydany Nr. 10 „Gwiazdki Ciesz.“ otrzymał surowe napomnienie od namiestnika w Opawie, aby zmienił tendencyą pism swoich.

Znękany ciągłą walką o byt i swój i swoich pism Stalmach, zgryziony nadto ciągłem prześladowaniem ze strony przeciwników swych wzniosłych idei, nie mogąc nadto zarobić tyle, by dostatecznie pokryć koszta nakładu, gdy liczba przedpłacicieli nie dopisywała, zawiesił po raz drugi swoje wydawnictwa, lepszych oczekując czasów. Wszakże gdy się ich doczekać nie mógł, udawszy się w licznych listach z prośbą o pomoc za granicę, w następnym roku 1853 tyle znów uzyskał, że ulubioną już wówczas u rozbudzonych do życia Ślązaków „Gwiazdkę Ciesz.“ mógł znów wydawać.

Lecz pocieszony przez Opatrzność z jednéj strony, strasznego bólu i zmartwienia z innych doznał powodów: owoc tak długich jego zabiegów, ulubione dziecko jego: „Czytelnią ludową“ zamknięto, stowarzyszenie na mocy nowego prawa rozwiązano, a książki zabrano i oddano w depozyt do miejskiéj publicznéj biblioteki imienia ks. Szersznika.

Straszliwy to był cios dla narodowości polskiéj na Śląsku, a niejeden słabszéj wiary tracił ducha i opadał moralnie na siłach, widząc tyloletnie zabiegi gorliwych w sprawie narodowéj ludzi jedném cięciem zniszczone niepowrotnie. Stalmach jeden nie tracił ducha — on z silną wiarą spoglądając w jutrzenkę odrodzenia Śląska naszego, nie ulękł się ni pogróżek, ni napominań, ni opuszczenia go przez swoich nawet, lecz śmiało i odważnie krocząc naprzód, przez kilka lat z niesłychanym trudem i mozołem, śród tysiącznych zmartwień i kłopotów, zwłaszcza gdy mu władze konfiskowały, lub kazały wycofywać numera, znosił wszystkie kaprysy losu i daléj wydawał swą „Gwiazdkę Cieszyńską“. Pomagała mu w tém dziele choć nie materyalnie, to przynajmniéj moralnie młodzież akademicka krakowska, począwszy od r. 1855, zwłaszcza hr. Mieczysław Dzieduszycki, hr. Władysław Koziebrodzki i Antoni Białecki, już to rozszerzaniem prenumeraty w Galicyi, już to pisywaniem różnych pouczających artykułów do „Gwiazdki“.

Tak z wielkim trudem prowadził Stalmach to swoje wydawnictwo aż do r. 1859, w Bogu jedynie pokładając ufność w lepszą przyszłość i zwycięstwo dobréj sprawy. W tym roku niespodzianie téż zabłysła gwiazdeczka szczęścia dla niestrudzonego pracownika: rząd rosyjski udzielił na „Gwiazdkę Cieszyńską“ debit na Królestwo Polskie i Carstwo, o co się Stalmach przez lat 10 tak niezmordowanie starał. Do rozszerzania tamże koła czytelników „Gwiazdki“ dopomógł Stalmachowi śp. J. I. Kraszewski, mieszkający podówczas w Królestwie, który się z niekłamaną ochotą rzucił do zjednania „Gwiazdce Cieszyńskiéj“ jaknajwięcéj w Królestwie prenumeratorów, tak że za niedługim czasem liczba ich tamże wynosiła przeszło czterystu. (D. n.)

BRACISZEK RENAT.

XV. (C. d.)

Maciéj już gospodarzy na gruncie. Cofałowa jest gospodynią, a Przetak z Maryną mieszkają z nimi. Czy się Przetakowi sprzykrzyła chyża po ojcach odziedziczona, że się z niéj i z córką wyniósł? — Nie — ale nie mógł sobie inaczéj postąpić, bo Cofałowa w żaden sposób nie chciała się przenieść do staréj swojéj siedziby, jeżeli Przetak i Maryna z nią nie pójdą; Maciéj zaś musiał pojąć Marynę za małżonkę, aby spełnić wolą ciotki. Prawda że go serce z tego powodu nie bardzo bolało, bo Maryna była mu z pomiędzy wszystkich dziewic na całym świecie najmilsza dla swéj pobożności i cnoty. Przetak zaś aby sam między smolakami nie tęsknić, sprzedał chyżę, otrzymanych za nie sto

złotych dał Marynie jako wiano i razem z nią przeniósł się na Cofałowe dawniéj, a obecnie Maciejowe gospodarstwo.

Skoro się to rozniosło, że Maciéj gospodarzy na gruncie, opuścił Sikora swoję służbę w pańskim dworze i także na dawne śmiecie powrócił. Tak samo uczyniła dziewka Hana, tylko Teresa nie powróciła, bo przed rokiem powołał ją Najwyższy Gospodarz do wieczności.

W gospodarstwie Maciejowem idzie znowu wszystko starym trybem, jak za czasów nieboszczyka Cofały. Maciéj i Sikora pracują w polu, Hana jest starszą służącą, w miejscu młodszéj pracuje chętnie Maryna. Dziękuje Bogu, że jest Maciejową małżonką, i chętnie zostawia ciotce urząd gospodyni. I dobrze na tém wychodzi, bo jako młoda jeszcze i niedoświadczona żadną miarą nie potrafiłaby lepiéj gospodarzyć niż Cofałowa.

Cofałowa w swém własném dawném gospodarstwie nie postępowała tak oględnie i oszczędnie jak obecnie w cudzem. „Gospodarz ma liczne kreski w pańskiéj kasie, mawiała zawsze, musimy się wszyscy przyczyniać do tego, aby tych kresek ubywało.“

Dla tego niczego nie zaniedbuje, co się przyczynia do podniesienia dochodów i chciałaby w domu sama wszystko zrobić. Przetak pomaga jéj ze wszystkich sił i dziwić się należy, że oboje ci ludzie, w starszym przecież już wieku, tyle potrafią dokazać.

Maciejowi powodzi się bardzo dobrze. Gospodarstwo się dźwiga, dobrobyt się wzmaga, bo wszyscy ciągną za jeden rzemień. Jeszcze nie minęły trzy lata, a Maciéj spłacił już sześć set złotych długu, chociaż to każdy początek bywa trudnym. Nie podlega wątpliwości, że z pomocą Boską wszystko spłaci i z czasem zostanie zamożnym rolnikiem.

Wszyscy są szczęśliwi i spokojni, tylko Cofałowa kiedy wspomni na Stasia, smuci się straszliwie. Lecz Przetak ją zawsze pocieszy i uspokoi.

Nauczył on strapioną matkę słów Zbawiciela: „O cokolwiek modląc się prosić będziecie, wierzajcie, że weźmiecie i stanie się wam!“ Za pomocą tych słów przekonał Cofałową, że jeżeli będzie z silną wiarą prosić Boga, aby zobaczyła syna pokutującego i nawróconego, to go z pewnością takim zobaczy.

Cofałowa wierzy Przetakowi, bo jakżeby nie miała wierzyć słowom Chrystusa Pana? Jeżeli ją Bóg mógł znowu uczynić gospodynią, toć i syna jéj może oświecić sprowadzić na drogę cnoty i powrócić go matce.

Dla tego Cofałowa ma tę pewną nadzieję, że Staś powróci i że jego przybycie zupełnie uspokoi macierzyńskie serce i sumienie.

Razu jednego, a było to w piątek, właśnie przed dniem świętych Apostołów Szymona i Judy, zerwała się okropna burza i straszny wicher. W kominie gwizdał i wył wiatr przeraźliwie, gdzie niegdzie latały zerwane z dachu gonty czyli szyndzioły, a olsze w polu nad potokiem schylały się aż ku ziemi. Dla tego u Macieja spędzili bydło jeszcze przed zmrokiem, aby nie potrzebowali zganiać go potém śród burzy. Na nalepie nie zaniecili ognia dla uniknienia możliwego niebezpieczeństwa i chcieli zjeść zimną wieczerzą. Kiedy się ściemniło, zapalili kaganiec, usiedli za stołem i modlili się, mówiąc nabożnie Różaniec.

W połowie trzeciéj tajemnicy zapukał ktoś ze dworu silnie do drzwi kilka razy. Wszyscy się przelękli, przestali się modlić, a Cofałowa w wielkim strachu szeptała: „Boże, zmiłuj się nad nami! Co téż to będzie?“

„Coby miało być, odpowiedział Maciéj, pewnie jaki podróżny lub ubogi szuka noclegu.“ I powstał, aby wyjść do sieni i zobaczyć, kto tam jest i co chce?

Nie omyliło go przeczucie, bo za chwilę wprowadził do izby człowieka okrytego długim płaszczem, który głosem przytłumionym prosił o nocleg. Przyjęto go, albowiem w Maciejowym domu znajdują biedni zawsze przytułek i kąsek chleba; a ta jego gościnność tak już była znana w okolicy, że kto szukał noclegu, do innych drzwi w Kukliku nie zapukał.

Zebrani koło stołu domownicy modlą się daléj i przychodzień z nimi: ukląkł u drzwi i głosem ciągle jeszcze przytłumionym odmawia razem z nimi Różaniec.

Skończono wreszcie pacierze, na dworze burza cokolwiek się uciszyła i wszyscy siadają do wieczerzy wkoło misy, w któréj znajduje się mleko z nadrobionym chlebem. Jedna łyżka zbywa, a gospodarz według swego zwyczaju zaprasza podróżnego do stołu słowy: „Pójdźcie przyjacielu z nami wieczerzać!“

„Wieczerzajcie z Bogiem! Nie jestem głodny“, odrzekł podróżny. Ale darmo się opiera.

„Gdybyście z nami nie chcieli jeść, musielibyśmy sądzić, że macie względem nas złe zamiary,“ mówi gospodarz poważnym głosem.

Tak samo i Cofałowa zaprasza nieznajomego, bo od czasu, jak po raz drugi została gospodynią, jest bardzo litościwą na ubogich i ma nadzieję, że kiedy ona dobrodziejstwa wyświadcza ludziom, to i dobrzy ludzie czynią gdzieś tak samo jéj Stasiowi. Dla tego ponownie wzywa nieznajomego do stołu i prosi: „Chodźcie tylko i wieczerzajcie z nami!“

Ponieważ obcy jeszcze nie okazywał ochoty do usłuchania jéj, wstaje Cofałowa od stołu i idzie po gościa ku drzwiom.

Lecz cóż się dzieje? — Skoro podróżnemu popatrzała w oczy, cofa się, chwieje się od zdziwienia, chce wydać z piersi okrzyk, ale nie może. W téj chwili podróżny pada przed nią na kolana, całuje jéj ręce i woła: „Kochana matko! na Boga was proszę, przebaczcie marnotrawnemu synowi.“

Teraz dopiero zdołała Cofałowa przemówić: „Sta-

siu, moje dziecię!“ woła, klęka przy nim i ściska syna z całéj siły.

Wszyscy domowi garną się od stołu do drzwi w największém zdumieniu i z radosnemi okrzykami witając przybysza. Maciéj podnosi Stasia, Maryna Cofałową, a Przetak jak w zachwyceniu podnosi ręce ku niebu i woła: „O cokolwiek modląc się prosić będziecie, wierzajcie, że weźmiecie, i stanie się wam!“

(C. d. n.)

Mowa

posła ks. Ignacego Świeżego, wygłoszona na posiedzeniu izby poselskiéj 13 listopada br. przy budżecie szkół ludowych.

Wysoka Izbo! Powinienbym z małym spotkać się oporem, gdy wypowiem zdanie, że szkoła ludowa dzisiaj wielką odgrywa rolę i niemałe dla dzisiejszych stosunków ma znaczenie. Nic więc dziwnego, jeśli tę instytucyą ze wszech stron dażą troskliwą opieką, ba nawet gdy o nię niekiedy formalną prowadzą walkę. A gdyby i tacy byli, którzyby nie dość wysoko instytucyą tę cenili, to z drugiéj strony niemałą jest także liczba tych, którzy instytucyą tę przeceniają, wyczekując od niéj wyleczenia nas ze wszystkich ułomności, ze wszystkiego złego. Strzedz się jednak należy, aby nawet rzeczy dobréj kosztem innych nie przeceniać, gdyż wyrodziłby się to mogło wnet w jednostronność, która, jak każda jednostronność, późniéj srodze pomścić się musi, przeszkadzając harmonijnemu i wszechstronnemu rozwojowi całości.

Zgubnym jest jednak kierunek, który szkołę ludową czyni przedmiotem walki stronnictw i zaprzęga ją w posługi tych stronnictw. I możnaby powiedzieć, że to złe, co dzisiaj nieraz o szkole ludowéj się mówi, właśnie w tém nadużywaniu szkoły do celów stronniczych ma swe źródło. *(Słuchajcie! z prawicy)*. Lecz nie chcę zapuszczać się w ogólne nad tém uwagi, gdyż zasady wyłuszczać nie jest dzisiaj ani mojém zadaniem, ani zamiarem, a jeżeli tych kilka słów powiedziałem, to niech je ta usprawiedliwi okoliczność, że sprawa ta nadzwyczaj jest ważną i że z drugiéj strony (z lewicy) również zwrócono na nię uwagę. Dzisiaj zwrócić się chcę na pole o wiele bliżéj mnie leżące, na pole praktyczne; przedstawię mianowicie stosunki i stan szkolnictwa ludowego na Śląsku i naglić będę o zaradzenie złemu.

Polska i czeska ludność na Śląsku od dawna do szkolnictwa wielką przywiązywały wagę. Może ktoś takie lub owakie mieć o nowéj szkole mniemanie, tyle przecież jest pewném, że nakłada ona na ludność ciężary bardzo wielkie, ciężary przechodzące jéj siły. Prawie wszystkie gminy u nas skutkiem tego się zadłużyły. Pomimo tego ciężary te byłyby znośniejsze, gdyby ludność przez zakładanie téj szkoły nie była pozbawianą znacznéj części tych korzyści, jakie z niéj miećby powinna. *(Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy)*.

Jeśli na początku méj mowy powiedziałem, że szkoły ludowéj nadużywa się często do celów stronniczych, to wypadek ten w niemałéj mierze zachodzi na Śląsku, a wystarczy przeczytać tylko owe instrukcye, jakie śląska rada szkolna krajowa przed dwudziestu może laty wydała o nauce języka niemieckiego w słowiańskich szkołach ludowych, aby się o tém przekonać. Gdyby instrukcye te ściśle spełniano, to dzieci nie byłyby wychowywane i kształcone duchowo, lecz liczonoby się z niemi jedynie o tyle, o ile dostarczałyby materyału do celów germanizacyjnych. *(Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy)*. A poszczególnych przedmiotów nie uczonoby wtedy dla nich samych, lecz tylko o tyle, o ile byłyby polem popisów dla językowych udręczeń. *(Bardzo słusznie! z prawicy)*.

Wedle tych instrukcyi byłoby ludności polskiéj i czeskiéj nawet zakazaném mieć szkoły więcéj niż dwuklasowe. *(Słuchajcie! z prawicy)*. Gdyż jeśli instrukcye wyraźnie mówią, że w więcéj-klasowéj szkole słowiańskiéj, od trzeciéj klasy począwszy, nauka ma być utrakwistyczną *(Słuchajcie! z prawicy)*, a w czwartéj klasie językiem wykładowym ma być język niemiecki, *(Słuchajcie! z prawicy)*, to czémże to jest inném, jeśli nie zakazem więcéj niż dwuklasowych szkół ludowych z językiem wykładowym polskim lub czeskim? Teraz mógłby ktoś zapytać, co za cel mieli ci, którzy ten zakaz wydali? Nie mogli mieć żadnego innego celu, — jestem o tém najmocniéj przekonany, — jak tylko germanizowanie.

Od tego czasu mogli się ci panowie niejednokrotnie przekonać, że jest to cel, do którego o wiele łatwiéj jest dążyć, niż go osiągnąć *(Bardzo słusznie! z prawicy)*, a nawet gdyby intenzywniejszych użyto środków, to zawsze jeszcze znaleźlibyśmy drogi i środki, aby te usiłowania paraliżować. *(Brawo! brawo! z prawicy)*. Ale na co teraz w pierwszéj linii uskarżać się musimy, to na stawianie przeszkód w nauczaniu i kształceniu ludności słowiańskiéj. *(Tak jest! z prawicy)*. W szkołach takich nie podobna owych wiadomości w pełnéj mierze nabyć, jakie są dzisiaj potrzebne, aby prowadzić walkę o byt. Niepodobieństwem jest przyswoić sobie owe wiadomości w pełnéj mierze, które jedynie do racyonalnego prowadzenia rzemiosła lub interesu są potrzebne. A to wyrządzanie ciężkiéj szkody materyalnym i duchowym interesom, jakie się przez to sprawia, stanowi właśnie przedmiot naszych skarg, jest postępowaniem, przeciwko któremu zawsze walczyć i o pomoc wołać będziemy. *(Bardzo słusznie! z prawicy)*. Jeśli mam w dalszym ciągu jeszcze przedstawić szkolnictwo nasze, to muszę przedewszystkiém na jednę wadę zwrócić uwagę, na którą szkolnictwo to chroma. Mówiąc: „niedostateczne wykształcenie,“ dodać muszę zaraz, że rozumiem przez to przedewszystkiém niedostateczne wykształcenie w języku ojczystym.

Na Śląsku są trzy seminarya nauczycielskie, dwa publiczne, mianowicie w Cieszynie i w Opawie, i jedno prywatne ewangelickie w Bielsku. We wszystkich trzech seminaryach językiem wykładowym jest język niemiecki. *(Słuchajcie! z prawicy)*. Seminaryum nauczycielskiego z językiem wykładowym polskim lub czeskim nie ma wcale. *(Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy)*.

Kandydaci zatém nauczycielscy dla szkół czeskich i polskich są zmuszeni kształcić się w szkołach z niemieckim językiem wykładowym. Głównego kontyngensu nauczycieli dla szkół polskich dostarcza niemieckie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie, w którém język polski jest przedmiotem nadobowiązkowym. *(Słuchajcie! z prawicy)*. Dla szkół czeskich kształcą nauczycieli w Cieszynie i Opawie, a w obudwu tych zakładach — przynajmniéj, o ile mi wiadomem, jest tak w Cieszynie — język czeski jest także przedmiotem nadobowiązkowym. Seminaryum w Białéj mogę właściwie pominąć, gdyż w ostatnich latach jednego

zaledwie, a najwyżéj dwóch kandydatów z uzdolnieniem dla szkół polskich wydało; zakład ten w tym kierunku nie wielkie ma znaczenie. (*Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy*). Że w takich okolicznościach język wykładowy albo wcale nie, albo w bardzo szczupłym zakresie przyswoić sobie można, rozumie się samo przez się. Już to samo, że język polski jako przedmiot nadobowiązkowy jest traktowany, musi się on uczniom jako coś niższego, coś ubocznego wydawać, (*tak jest! na prawicy*) i wszyscy fachowcy wiedzą o tém, że nadobowiązkowa nauka nigdy tak nie postępuje, jak obowiązkowa postępować powinna. (C. d. n.)

XVII Ogólne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Cieszynie.

Już w numerze 47 pisma naszego zaznaczyliśmy to w krótkości, że galicyjscy Bracia nasi, aby dać dowód swéj sympatyi i miłości ku nam Ślązakom i łączności prac naszych z ich pracami i usiłowaniami, postanowili tegoroczne swe zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbyć na ziemi śląskiéj, w starożytnéj Piastowskich książąt siedzibie, w Cieszynie. Dnie 6 i 7 grudnia rb. przeznaczono ku temu celowi, jako czas składający się najlepiéj ku tak dalekiéj podróży z powodu następującéj po nich uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Że wiadomość tę nasi Ślązacy przyjęli i z radością wielką i zapałem, najmniejszéj nie ulega wątpliwości, bo cóż nas w naszém smutném dzisiaj położeniu bardziéj pocieszyć, bardziéj na duchu zagrzać, bardziéj do dalszéj pracy na polu ekonomiczno-narodowém zachęcić potrafi, jeśli nie to przeświadczenie, że nasza praca i nasze zabiegi umieją ocenić ci, co porówno z nami pracując na tém polu, obfite już tych usiłowań odnieśli owoce, jeśli nie ta pewność, że Bracia nasi pospieszą ku nam z sercem pełném bratniéj miłości, z umysłem pełnem doświadczeń zdobytych właśnie na tém ekonomiczno-narodowem polu.

To téż wyznać nam trzeba, żeśmy się prawie dnia tego nie mogli doczekać. Nadeszła wreszcie sobota dnia 5 grudnia, a już po południu ujrzeliśmy w starym naszym Cieszynie kilkunastu Polaków przybyłych z dala na zgromadzenie. Wieczorem było już ich blisko czterdziestu, w nocy i rano w niedzielę przybyła reszta delegatów.

Jakże nam miło było powitać Braci naszych nie tylko z pobliskiéj Ziemi Krakowskiéj, lecz i z najdalszych kończyn Galicyi, od Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Kołomyi, a nawet Nadwornéj. Serce nam rosło na widok tych gości, w których twarzach przebijały się i miłość bratnia i radość z powodu zetknięcia się Ślązaków z Krakowiakami, z Czerwonymi Rusinami i Pokuciakami. — Powitanie było bardzo serdeczne, a zaznajomienie się dziełem jednéj chwilki, bo gdzież u nas Polaków, w ogóle u Słowian, swój swego nie pozna, nie pokocha, do serca nie przyciśnie?

W niedzielę przed godziną 10 rano rozpoczęły się posiedzenia na sali cieszyńskiéj Czytelni ludowéj. Zagaił zgromadzenie patron Związku i prezes, poseł do rady państwa p. Stanisław Szczepanowski, a po serdecznem przemówieniu odebrano od delegatów legitymacye i ukonstytuowano bióro. Przewodniczącym obrad na wniosek p. Szczepanowskiego, a za jednogłośną aklamacyą obrany został ks. Ignacy Świeży, poseł do rady państwa i na sejm śląski, zastępcą p. Hilary Filasiewicz, dyrektor tutejszéj kasy zaliczkowéj, i p. Eugeniusz Rozwadowski z Żółkwi, sekretarzami p. Balicki z Kołomyi i p. Wąsowski z Komarna.

Po zwykłych w takim razie ceremoniach przystąpiono do odczytania sprawozdań i referatów, których dla braku miejsca tu przytaczać nie możemy — krótko powiemy, że obfity program dnia pierwszego zabrał czasu sporo, a zebranie skończyło się koło godziny ½2 po południu prześliczną, serdeczną i do serc płynącą przemową delegata p. Majkowskiego z Oświęcima, który przemówił w sprawie Domu narodowego w Cieszynie. Niejednemu ze słuchaczy mowa jego wycisnęła łzę z oka. Udano się potém na skromny obiad, a po obiedzie zwiedzano miasto i jego osobliwości, zwłaszcza górę zamkową i bracką studnią, co w prawdziwy zachwyt wprawiało naszych miłych gości. O godzinie 4 po południu poszczególne komisye rozpoczęły swe prace, które u niejednéj potrwały niemal do godziny 8 wieczór. O tym czasie rozpoczął się na sali Czytelni wieczór Mickiewiczowski, po którego skończeniu się bawiono się rozkoszną pogadanką blisko do drugiéj godziny w nocy — tak trudno rozstać się przychodziło gościom naszym z braćmi Ślązakami.

W poniedziałek zebranie rozpoczęło się także koło godziny 10, a wyczerpujące referaty komisyi, wnioski członków i zakończenie zgromadzenia zabrały czasu do godziny pół do 3 po południu.

Świetny był przebieg rozpraw i w tak zajmujący przeprowadzony sposób, że słuchaczowi chodziło o każde słówko, by go nie uronić, nie postradać. Jak wielką korzyść odniosą z podobnych zgromadzeń sami delegaci, z pewnością oni to sami najlepiéj ocenić potrafią.

Po obiedzie liczne grono delegatów odwiedziło zasłużonego na polu narodowém i społeczném znanego i szanowanego powszechnie włościanina Jana Głajcara w Sibicy, który gości swych przyjął nie świetną zastawą stołów, lecz serdeczną polską gościnnością. Delegaci obejrzeli sobie pięknie i praktycznie, a zatém i zyskownie urządzone gospodarstwo szanownego brata Ślązaka, a zabawiwszy dobrą godzinę, powrócili do Cieszyna.

Tu o godzinie 8 wieczorem liczne grono delegatów pozostałych jeszcze, gdyż niektórzy już po obiedzie musieli wracać do domów, daléj zaproszeni goście i przedstawiciele prasy zasiedli do uczty pożegnalnéj, a wśród licznych serdecznych i za serce porywających przemów i toastów zabawiono się aż po północy.

Niefortunném, niewczesném i niepotrzebném wcale było wmieszanie do tak wesołych zresztą i treściwych przemówień i toastów kwestyi różnicy wyznaniowéj na Śląsku naszém i ścierania się katolików z protestantami, na co niejeden z obecnych pokręcił nosem i niepotrzebnie zepsuł może sobie humor. Niezręczném téż było zrównanie jednych i drugich co do liczby. I dla tego aby Bracia Galicyanie nie myśleli, że nas tu katolików tyle co protestantów, pozwolimy sobie podać liczby choćby w przybliżeniu. Wszystkich mieszkańców w Księstwie Cieszyńskiém będzie około 280 tysięcy. Odliczywszy na żydów 10 tysięcy, pozostanie chrześcian jakie 270 tysięcy. Tych chrześcian trzeba wedle narodowości podzielić na trzy kategorye: tj. Polaków, Czechów i Niemców. Odliczywszy na protestantów nawet 80 tysięcy, zostanie na katolików 190 tysięcy, a z tych odciąwszy znów na Czechów i Niem-

ców ze 70 tysięcy, zostanie katolików czystéj krwi Polaków 120 tysięcy. Z 80 tysięcy protestantów odjąwszy na Czechów i Niemców choćby tylko 15 tysięcy, zostanie na protestantów Polaków 65 tysięcy. Tu wszakże trzeba wziąść na uwagę silną partyą w okolicach Bielska, Skoczowa i Cieszyna p. superintendenta Haasego, któréj przecież wcale a wcale do narodowców, tj. do Polaków zaliczać nie można, bo ludzie ci od swych niemieckich współwyznawców różnią się chyba tém, że mówią po polsku, ale po polsku ani nie myślą ani nie czują, bo ich uczucia zwrócone są ku Prusom, skąd, jak mylnie twierdzą, wyszła ich religia. Jakaż więc ostatecznie liczba zostanie protestantów narodowców, ducha czysto polskiego? — Najlepszym dowodem, jak wielką jest liczba narodowych protestantów, są ostatnie wybory, przy których z wszystkich oddanych głosów zaledwo jedna dziesiąta pochodziła od protestantów. Że katolicy Polacy z protestantami Polakami się nic żrą, prawdą jest oczywistą, bo żréć się nie potrzebują, gdyż ich przewaga liczebna nie naje im do tego żarcia najmniejszego powodu i pochopu. Tyle w imieniu prawdy.

Podczas uczty wyrażono kilkakrotnie życzenie, żeby Koło polskie we Wiedniu więcéj dbało o nas Ślązaków i nie opuszczało nas w ustawicznych zapasach z germanizmem.

Tak zakończyło się XVII zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Cieszynie, którego echo oby jaknajdłużéj rozbrzmiewało między naszemi górami śląskiemi, a spiesząc od góry do góry, od potoku do potoku i od chaty do chaty, głosiło miłość i zgodę, łączność i wspólność pracy i usiłowań braci naszych galicyjskich z pracą i zabiegami naszemi — i wydało jaknajlepsze kiedyś owoce. —

Jura i Jánek.

Jura. No, serwus Janku, jakiseś dziś cały rozmierziały, nic mi się nie podobasz.

Jánek. Ach, kochany Juroszku, dyć mię już ten świat bardzo mierzi; a jak ci zacznę rozprawiać o tém, coch widział, tak cię hruza zbierze.

Jura. No, a cóż to tak strasznego mogło ci się w drodze przytrefić?

Jánek. Wiesz, — tym razem żech się był podziwać do téj okolice, kaj moc kominów stoi.

Jura. No, to się już domyślam kaj, a co, bo tam stela nic dobrego nie słychać. Ale praw braciszku, coś widział?

Jánek. Przyjechałech tam po koleji wieczór, i idę sobie po mału, a posłucham ludzi, jak sobie rozprawiają, że w téj gminie niebezpieczno samemu w nocy chodzić, że tam na ceście człowieka obiorą i razem zamordują; że w jednym tygodniu się tam aż trzy mordy spełniły.

Jura. Bój się Boga, Janku, toż na taką powieść aż się skóra na człeku otrząsa, a zima się robi po kościach.

Jánek. Toż i mnie zima się zrobiło i dostałech strachu na takie powiadanie; więc se rozważuję, kaj by to iść na nocleg, żeby mie téż kto nie złapał a nie obrał, abo i nie uśmiercił. Pytam się ludzi i dowiedziałech się, co mogę nocować w jednéj gospodzie, co przy niéj nowe kominy stawiają. Idę ja do niéj, ale niedaleko téj gospody, zaraziło mie śpiew a muzyka z jednego nowego budynku. I posłucham chwilkę, co tam taki straszny hałas a krzyk robili? a tu hałas coraz większy, ja się więc dał na uciek, boch się bał, że tam są baraby, albo jak nazywają kocyndrzi, żeby mi oni czasem skórę nie wyklupali. Aż przyszedłszy do gospody, żech sie dowiedział, że to tam nowy ferlok poświęcają.

Jura. E, cóż téż prawisz Janku? Bo to tak ferlog poświęcają?

Jánek. A toć, że tam poświęcali, ale nie święconą wodą, jeny tą szatańską, co tak moc pogorszenia z niéj pochodzi. Prawili mi ludzie, a i sam słyszałech własnemi uszyma, że tam aż do drugiego dnia hałasili, kiedy już robotnicy szli na szychty.

Jura. No to tam pewno ten co poświęcał musi nie być żaden chrześcian, gdyż on takim sposobem swój dom poświęca.

Jánek. Tóż widzisz Jurku, za to mnie to tak mierzi, że on jest chrześcianinem i ku temu jeszcze w gminem prawie, a takim przykładem idzie drugim naprzód: nie zaczyna z Bogiem, jeny z marnością świecką, bo sobie myśli, że mu to szczęście przyniesie, a to jest smutne świadectwo na teraźniejszy świat, co się ma nazywać moralnym i wyćwiczonym.

Jura. Strasznie się to wszystko słyszy, mój Janku, i serce człekowi boli na takie pogorszenie, ale musimy tam częściéj do téj gminy zaglądać, a tym ludziom z pomocą Bożą oczy odewrzeć, bo tam jak widzę, wszycko już przewrócenie chodzi.

Jánek. No, dej Boże, by się to jak najrychléj zmieniło, a ludzie pamiętali więcéj o Bogu i lepszy porządek panował na świecie, bo jak tak daléj pójdzie, cóż z nami będzie Jurku?

Jura. Masz racyę, Janku, że jakoś złe nie chce nas opuścić, a ciągle swoje figle płata między nami — ależ miejma nadzieję, co Bóg to jakoś przemieni i ludziska raz się przecież otrząsną z tego złego.

Jánek. A teraz, Jurku, zostań z Bogiem; spieszno mi do Cieszyna, bo słyszałech, że tam jacyś panoczkowie aż z Galicye i z Polski byli i coś radzili, toch se chciał spytać a dowiedzieć, co to było takiego i co uradzili. Można tam i o nas co prawili. Toż z Panem Bogiem.

Jura. Z Panem Bogiem! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Mowa hr. Kalnokyego, wypowiedziana we Wiedniu, a w któréj hr. Kalnoky dotknął i stosunku Watykanu do korony włoskiéj, wywołała w Rzymie i w ogóle we Włoszech wielkie wrażenie i liczne komentarze. Było tam z tego powodu wiele hałasu, lecz prezes włoskich ministrów Rudini jakoś całą tę sprawę dość trafnie załagodził. —

— Wniosek ks. posła Świeżego, poparty przez posła Mengera, któryśmy podali w zeszłym numerze naszego pisma, odnoszący się do zagrażającéj nędzy na Śląsku wschodnim i zachodnim, traktowała wówczas zaraz izba jako nagły i wezwała rząd do rozpoczęcia dochodzeń w téj sprawie i przedłożenia odpowiednich kredytów. —

— Sejm galicyjski, który miano zwołać na dzień 27 grudnia rb. tylko na dni kilka, nie zostanie zwołany w grudniu wcale, lecz za to w lutym i potrwa parę miesięcy. —

Ziemie polskie. Ks. dr. Floryan Stablewski, przyszły arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, będzie preko-

nizowany na konsystorzu papieskim dnia 14 grudnia rb. Dnia zaś 27 grudnia rb., tj. w trzecie święto Bożego Narodzenia, otrzyma on święcenia biskupie w tumie gnieźnieńskim, gdzie spoczywają relikwie św. Wojciecha, pierwszego apostoła Polski. Następnego dnia odbędzie się uroczysty wjazd ks. arcybiskupa na stolicę poznańską. Poznańskie obywatelstwo przygotowuje bardzo świetne przyjęcie w Poznaniu tego nowego księcia kościoła. —

— W zaborze pruskim doznali Polacy w ostatnim czasie pewnych ulg i uznania swéj narodowości. Minister oświaty hr. Zedlitz pozwolił nauczycielom w Poznańskiém uczyć dzieci polskie języka polskiego; po długiém opróżnieniu stolicy arcybiskupiéj gnieźnieńsko-poznańskiéj i długich korowodach między rządem pruskim a Watykanem wchodzi na tęż stolicę arcybiskup Polak — to wszystko nie pomału drażni stare bismarkowskie gazety i zwolenników jego tyrańskich rządów i naturalnie poczęli oni trąbić na alarm i ostrzegać rząd pruski przed zbytniemi ustępstwami dla Polaków. Rozsądne natomiast i sprawiedliwsze pisma niemieckie uznają słuszność postępowania rządu wobec swych polskich poddanych i chwalą jego ustępstwa dla Polaków. Jest to rzecz całkiem naturalna, bo każdy rozsądny monarcha woli posiadać miłość i przywiązanie swych poddanych, różnych zwłaszcza narodowości, niżeli wzbudzać w nich słuszną skąd inąd nienawiść, wzmagać namiętności i powodować do uporu. To téż z łona Polaków żaden jeszcze nie wyszedł socyalista i nie wyjdzie nigdy — gdy przeciwnie Niemcy coraz ich więcéj pchają do sejmu pruskiego i niemieckiego parlamentu. —

Prusy i Niemce. Cesarz Wilhelm odbierając w Poczdamie przysięgę od rekrutów, miał siarczystą przemowę, w któréj między innemi powiedział, że teraz po przysiędze rekruci znają tylko jeden tj. jego rozkaz i gdyby im przyszło teraz strzelać do swych krewnych, nawet rodzeństwa i rodziców, to mają pamiętać na swą przysięgę. W końcu kazał im pamiętać, i na „Ojcze nasz“, bo on pomaga we wielu kłopotach, jak tego sam cesarz doznaje. —

— Z Berlina, téj wielkiéj sklejonych przez Bismarka Niemiec stolicy, od paru miesięcy nic więcéj prawie nie słychać jak same oszustwa i bankructwa. Nie dawno temu wydały się straszne oszustwa dokonywane pod bokiem samego cesarza, a dotyczące sprzedaży orderów i tytułów, późniéj wielkie krzywoprzysięstwo żyda bankiera Bleichrödera, wielkiego przyjaciela Bismarka, obecnie od paru tygodni nic nie słychać jak upadłości i bankructwa największych i najpierwszych banków Berlina. Właściciele tych instytucyi widząc ogromne spustoszenie, jakie ruiny ich banków zrządzają w społeczeństwie i ile milionów ofiar pozbawiają ciężko nieraz zapracowanego grosza, albo sobie we łby strzelają, albo waryują, lub trują się, demoralizując tém samém coraz większe koła społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza Berlina, gdzie moralność, poczucie honoru i obowiązku w ostatnich czasach bardzo nisko upadły. —

Rosya. Pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą św. przyszło do porozumienia w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupstwa Mohilewskiego, pod którego zarząd należą wszystkie kościoły w carstwie rosyjskiém. Arcybiskupem tym mianowany ks. Kozłowski, biskup łucko-żytomierski, człowiek bardzo zacny i dzielnego charakteru, który się cieszy powszechną czcią i miłością swoich owieczek i w ogóle katolików znających go bliżéj. —

Ameryka. Rewolucya w Brazylii, pożerająca od kilku miesięcy najżywotniejsze siły narodu, zakończyła się w ten sposób, że obwołany prezydentem kraju jenerał Peixoto wydał manifest, w którym wylicza i podnosi czyny zbrojnéj ludności dokonane w obronie ustawy i zaparcie się dawniejszego prezydenta jenerała Fonseki, który ustąpił, by uniknąć walki bratobójczéj. —

— Dawniejszy casarz brazylijski Dom Pedro (Piotr), którego republikanie wypędzili wraz z żoną i całą familią z kraju, umarł w nocy z piątku na sobotę (dnia 4 na 5 bm.) w Paryżu po dość długiéj chorobie. Pozostawił tylko jednę córkę zamężną, pretendentkę do tronu brazylijskiego, która przecież niecierpiana od Brazylijczyków już tam pewnie nie trafi. —

Azya. W Chinach trwało przez dłuższy czas straszne powstanie. Wymordowano przy tym mnóstwo chrześcian i zniszczono ich osady i misye; wszakże rząd chiński party przez rządy europejskie wysłał dość silne wojska przeciw buntowczykom i pobił ich na głowę. Teraz się tam pewnie stosunki naprawią. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Nakładem Towarzystwa** imienia Stanisława Staszica we Lwowie wyszła na miesiąc czerwiec i lipiec książka pod tytułem: „*Zygmunt Sierakowski*“, naczelny wódz Żmudzi w r. 1863, skreślił Wacław Koszczyc. Książeczka ta opisuje w bardzo udatnych barwach życie znanego wielkiego obywatela patryoty i dowódzcy powstańców w r. 1863, który jako oficer rosyjski przeszedł do powstania i dzielnie gromiąc Moskali, po nieszczęśliwéj bitwie pod Gudziskami ciężko ranny i przewieziony do dworu w Skrobiskach, schwytany został przez Moskali pod dowództwem Von Gasa, zwanego także zwykle Wangasem, i rozkazem Murawiewa powieszony dnia 27 czerwca 1863 we Wilnie na Łukiszkach. Tę książeczkę polecamy gorąco naszym Czytelnikom, aby się z niéj nauczyli, jak Polak prawy nmie znosić pastwienia się Moskali nad bezbronnemi ofiarami a najszlachetniejszymi synami ojczyzny. Książeczka ta kosztuje 40 ct. —

— **Znany nakładzca** p. Karol Kozłowski w Poznaniu wydał świeżo nadzwyczaj pożyteczną książkę, ułożoną przez Józefa Chociszewskiego, pod tytułem: „*Podręcznik geografii ojczystéj*,“ zawierający treściwy opis ziem dawnéj Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków i podziału politycznego, z dodatkiem wiadomości o Czechach i Rusinach.“ Już sam tytuł książki świadczy o jéj doniosłéj wartości dla każdego kraj ojczysty miłującego człowieka, a jasno i zrozumiale przeprowadzone opowiadanie zachęca bezsprzecznie do czytania jéj z największą uwagą od początku do końca. Opracowana, jak na te rozmiary, bardzo starannie, uczy ta książka bardzo dokładnie i geografii Polski i daje poznać zwyczaje i obyczaje ludu polskiego, do czego wygodnie służy i 50 różnych obrazków i 8 dosyć dokładnie wykonanych mapek. Omawiając wszystkie dawniejsze dzielnice Polski, rozwodzi się téż autor téj książki i o naszym Śląsku austryackim; szkoda tylko, że nie znając zupełnie dokładnie tutejszych stosunków, autor tu i owdzie w tym względzie nieco uchybił. Mimo to książka ta ma i dla nas niespożytą wartość i polecamy ją usilnie tak starszym, jak zwłaszcza młodzieży naszéj, która z niéj wielką dla siebie odnieść może korzyść. Na nasz Śląsk znajduje się główny skład téjże książki w księgarni p. Edwarda Feitzingera w Cieszynie, na Wyższéj Bramie. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Poświęcenie nowego katolickiego cmentarza w Cieszynie** odbyło się d. 6 bm. po południu. Duchowieństwo parafialne udało się z bardzo liczną procesyą na nowy cmentarz, gdzie ks. administrator Tomasz Dudek dokonał poświęcenia, poczém przemówił do zebranego ludu na temat: czego nas uczy cmentarz. Miejsce przeznaczone na cmentarz leży w kierunku ulicy Bobreckiéj w tak zwanéj Liburni i jest oddalone od miasta blisko pół godziny drogi. Z obszaru przeznaczonego na cmentarz, obejmującego przeszło 13 morgów, ogrodzono dotąd jednę trzecią, resztę wydzierżawiono. Na wiosnę wybuduje miasto po obu stronach głównéj bramy mieszkania dla grabarzy i dozorcy cmentarza jakotéż marownię i lokal przeznaczony do sekcyi. W pośrodku cmentarza stanie na podwyższoném miejscu kaplica. Koszta tego cmentarza wynosić będą przeszło 40.000 złr. —

— **Wieczorek Mickiewiczowski** odbył się u nas w Cieszynie w niedzielę z całą możliwą uroczystością i świetnością. Słowo wstępne i odczyt wypadły bardzo dobrze i zajęły całą uwagę zebranéj publiczności. Gra na fortepianie panienek, śpiewy młodzieży i deklamacye nie pozostawiały nic do życzenia, a ražny oberek wykonany na skrzypcach zyskał grzmiące oklaski i z pewnością niejednę nóżkę poruszył do tańca. Całość wypadła bardzo przyzwoicie i inicyatorom wieczorku należy się z tego względu wszelkie uznanie. —

— **Polskie Kółko Pedagogiczne** odbędzie w sobotę dnia 19 grudnia br. o 2 godzinie po południu walne zebranie tegoroczne w sali Czytelni ludowéj w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia. — 2. Weryfikacya protokołu z minionego posiedzenia i sprawozdania z czynności Stowarzyszenia z ubiegłego roku. — 3. Sprawozdanie kasyera. — 4. Odczyt: „Stanisław Konarski," — p. Alfred Brzeski. — 5. Wybory. — 6. Wnioski i życzenia. — 7. Zakończenie. — *Wydział.*

— **Pod kuratelę** oddany został Jan Cichy z Boguszowic. Kuratorem mianował sąd Jana Brannego z Boguszowic. —

— **Na pomnik dla śp. Pawła Stalmacha** złożyli: ks. Ignacy Świeży w Cieszynie 10 złr., ks. Antoni Matiej, katecheta w Cieszynie 5 złr., ks. Tomasz Dudek, administrator w Cieszynie 5 złr., ks. Monsign. Jan Sikora, księcio-biskupi kanclerz 3 złr., ks. Józef Londzin, wikary w Cieszynie 2 złr., ks. Wiktor Eisenberg, wikary w Cieszynie 2 złr., ks. Jan Tagliaferro, wikary w Cieszynie 1 złr., dr. Andrzéj Kusionowicz w Cieszynie 1 złr., p. Jerzy Piudór w Końskiéj 50 ct., „Patryarsze redaktorów polskich redakcya „Wieńca polskiego i Pszczółki" 3 złr., p. Józef Pustelnik, właściciel hotelu w Cieszynie 1 złr., ks. Jan Matuszyński, proboszcz w Pietrowicach 2 złr., p. Antoni Kasprzak, c. k. notaryusz we Frysztacie 5 złr., Ludwik Dolański, właściciel dóbr w Rakowéj 5 złr. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** złożyli: p. Jan Śliwka w Kisielowie 1 złr.; p. Franciszek Brzezowski z Mor. Ostrawy nadesłał 5 złr., które złożyli pp.: Natan Lewi, Piotr Blahut, Leopold Białobrzeski, Michał Romanowski i Wilhelm Gartner po 1 złr.; p. Paweł Kawulok, solicytator w Jabłonkowie, od pewnego obywatela z Milikowa 5 złr.; delegat p. Narcyz Ulmer ze Stanisławowa złożył 30 złr. od następujących członków: pp. dr. Eminowicz Marceli, adwokat krajowy, Ulmer Narcyz i Czołowski Aleksander, dyrektorowie banku zaliczkowego, Fuchs Adolf, dyrektor Tow. zaliczk. w Tłumaczu, Kubisztal Jan, profesor gimn., Szymański Leon, kupiec, Gosławski Teofil, urzędnik kolei, dr. Szydłowski Walery, Pogórski Ludwik, dyrektor Spółki handlowo-rolniczéj, Urysz Michał, profesor szkoły realnéj, Götter Henryk, właściciel realności, Kijański Koustanty, urzędnik dyrekcyi skarbu po 1 złr.; Bykowski Stanisław, właściciel dóbr Bykowce i Buszyński Jan, właściciel Uhrynowa po 2 złr.; Morawski Włodzimierz, właściciel Oleszy 4 złr.; Doschot Oktaw i Stanisław Brykczyński po 5 złr.; delegaci Towarzystw zaliczkowych złożyli na nczcie w czasie zjazdu w Cieszynie na ręce sekretarza dra Andrzeja Kusionowicza 63 złr., mianowicie złożyli: dr. Roman Adamski 25 złr. i dolar srebrny jako członek założyciel; pp. Przemysław Kotarski z Krakowa i dr. Jakliński z Komarna po 5 złr., p. Stanisław Szczepanowski, poseł do rady państwa ze Lwowa 6 złr., dr. Maryan Ciesielski ze Lwowa, p. Wiktor Wyszyński z Nowego Sącza, p. Wojciech Biechoński z Gorlic po 2 złr., pp: Alfred Weiss z Dubiecka, ks. Monsign. Stanisław Stojałowski z Cieszyna, Andrzéj Tomanek, burmistrz ze Sibicy, Ignacy Januszewski z Bogumina, Józef Olszewski ze Sietnicy, dr. Tadeusz Mars z Limanowéj, Bolesław Łodziński z Grybowa, Władysław Terenkoczy ze Lwowa, Hipolit Wasowski z Komarna, Izydor Kowaliński z Rohatyna, dr. Jacek Jabłoński z Cieszanowa, K. Rudnicki z Bóbrki, Ferdynand Maresz z Brzeżan, N. Chodziński z Sokołowa, Michał Osiński z Przemyśla i Aleksander Semeniuk z Biecza po 1 złr.; p. Estreicher, doktorand praw w Krakowie 1 złr., p. Mieczysław Sandencki w Surwiliszkach na Litwie nadesłał 7 rubli, z kartek od siebie 3 ruble 20 kop., wyjęte z puszki u państwa Bujuickich w Petersburgu 1 rubel 80 kop.; p. Celina Czechowiczowa w Surwiliszkach 2 ruble; grono młodzieży akad. w Krakowie zebrane na zabawie towarz. 10 złr.; p. delegat Justyn Szwarc w Petersburgu nadesłał 70 rubli, które złożyli: pp. Wiszniewski, Muklanowicz, S. R., J. Rudzki, Wacław Suchomel, Marya Szwarc, Justyn Szwarc, Feliks Jasiński, Zygmunt Swida, Józef Szyszło, Hipolit Derewojed, Stanisław Szaniawski, Hipolit Zagórski, Karol Hube, Maryan Strumiłło, Hiszpański, Wiktorya Brzezińska i Tadeusz Rudomina po 1 rublu, J. K. i Mieczysław Goryniewski po 2 ruble, p. Bolesław Jagmin 3 ruble, p. Stanisław Olszewski 5 rubli, z kartek 35 rubli. —

— **Z Karwinéj.** Nowo wystawiona a na dniu 30 listopada poświęcona szkoła w Karwinie robi na zewnątrz nader przyjemne wrażenie: jednopiętrowy budynek, otoczony wielkim ogrodem, stoi na wzgórzu obok kolonii, liczącéj przeszło 2000 mieszkańców. Wewnątrz trzy wielkie, jasno oświetlone klasy urządzone są według najnowszych wymagań i przepisów szkoluych. Na parterze znajduje się oprócz tego mieszkanie kierownika szkoły, kancelarya itp. W Karwinéj jest to już druga szkoła, założoua przez hr. Larischa-Mönnicha dla dzieci górników z językiem wykładowym polskim (pierwsza dla kolonii górniczéj w rewirze wschodnim) — a więc „cześć takiemu dobroczyńcy!" —

— **Z Łąk pod Cieszynem.** D. 8 bm. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny o ćwierć na jedenastą przed południem, właśnie gdy wierny lud słuchał kazauia w domu Bożym, wybuchnął w samém środku gminy straszny ogień. Na przeraźliwy głos „gore", ogarnął strach wszystkich w kościele obecnych. Dzieci poczęły żałośnie płakać, a dorośli łamali ręce od strachu. Dom wielki i trzy stodoły stanęły nagle w płomieniach. Zboże w stodołach niewymłócone, słoma i strawa dla bydła, łączne siano i koniczyny stały się pastwą płomieni. Bogu dzięki, że wiatr wiał w stronę wierzbiny ku rzece Olzie, a nie ku zabudowaniom, bo inaczéj byłaby cała wioska się spaliła. Na głos dzwonu do ratunku wzywającego, zbiegli się ludzie, poczęli bronić i wynosić, co się dało przed zniszczeniem. Telefon dał znać z miejscowéj ferszterówki do Cieszyna na zamek, a dyrekcya kameralna dała natychmiast rozkaz straży pożarnéj w Cieszynie ze zamku i z werku arcyksiążęcego w Karwinie, aby wyruszyły na ratunek do Łąk. Nadjechał też i p. Chlebowski z Raja i p. Fiedler ze Stonawy ze sikawkami i ludźmi, a tak dzieluie była akcya ratunkowa prowadzona, przy zwiększeniu téjże przez pomoc p. Stonawskiego z Pogwizdowa, iż ogień straszliwy i groźny zlokalizować można było. Dzięki Szanownéj dyrekcyi komory cieszyńskiéj, dzięki tym panom, którzy pospieszyli z pomocą. Nasza gmina Łąki nie ma sikawki, ale wypadek teu pouczył naszych i bodajby pouczył iune gminy, jak potrzebna sikawka i jakby pożądane

były ochotnicze straże pożarne i po wsiach. Szkoda wielka, a pomoc wielce pożądaną. —

— **Ze Zabrzega.** W dniu 25 listopada zdarzyło się tu nieszczęście. Jest tu zwyczaj zimową porą wieczorami drzeć pierze i popijać sobie przytém. Tak też u jednego z gospodarzy, nazwiskiem Kasztura, urządzono gromadę, na którą się zeszli i tacy, co mieli służbę gdzieindziéj. Przybyli bowiem także urzędnicy c. k. straży skarbowéj, którzy zostawiwszy karabiny nabite, stali się mimowoli przyczyną nieszczęścia; przez nieostrożność bowiem została ciężko raniona żona gospodarza w rękę; gospodarz zaś z przestrachu rozchorował się i umarł 7 grudnia rb. To są skutki pijaństwa. — Jeden z gospodarzy. —

— **Z Bielska.** Książki robotnicze. Z powodu, że przedsiębiorcy przemysłowi rozmaitych gałęzi przemysłu, porozumiawszy się między sobą, zamieszczali przy sposobności wydalenia lub dobrowolnego ustąpienia robotnika wzbronione ustawą przemysłową w książkach robotniczych zapiski, dla niewtajemniczonych przedstawiające się jako niezrozumiałe znaki, a przeznaczone na to, iżby wzajemnie zwracać sobie uwagę na przymioty, wady i zachowanie się robotnika, poleciło ministerstwo spraw wewnętrznych władzom przemysłowym, aby pociągały do surowéj odpowiedzialności przedsiębiorców, tego rodzaju znaki w książkach służbowych zamieszczających. Jako przykład tego rodzaju tajnych znaków przytacza reskrypt ministerstwa, iż w fabrykach mechanicznych, przędzalni bawełny używają na określenie pewnych przymiotów i wad robotnika następujących znaków: 1 znaczy „dobry“, 2 „chwalebny“, 3 „chętny, lecz w robocie niewydatny“, a „nieprawidłowo wypowiedział“, b „zachowywał się niewłaściwie podczas wypowiedzenia“, c „niedbały, leniwy“, d „niestały“, e „świątkujący w poniedziałki“, f „niesforny“, g „oporny“, h „socyalista“, i „pijak“, k „złodziéj“, l „jest ciężarem dla kasy chorych“, m „niszczy materyały“ itd. —

— **Z Opawy** donoszą, że morderca kupca Oppenheima, kolejowy robotnik nazwiskiem Krupa, został przez tamtejszy sąd przysięgłych skazany na karę śmierci przez powieszenie. —

— **Samobójstwo w Żywcu.** W dniu 30 listopada rb. Michał Janosz, czeladnik ślósarski, był długo bez pracy, prosił przeto o przyjęcie go w dom ojcowski, gdzie miał po zmarłym ojcu 1000 złr. sukcesyi, lecz pomimo próśb i błagania został przez własną matkę i ojczyma Józefa Jureczka z domu wyrzucony. Z głodu i rozpaczy wypił zaraz znaczną ilość witryolu i w 5 godzin zmarł w boleściach. Młodzieniec ten był spokojnego i łagodnego charaktern. Przeciwko matce i ojczymowi, którzy zamiast chleba dali mu powróz, rozpoczęto śledztwo karne. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5 grudnia: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 60 ct.; żyta (68 kilo) 8 złr. — ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 90 ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram — złr. 80 ct. — Siana (100 kilo) 2 złr. 90 ct.

Kursa we Wiedniu d. 10 grudnia: Renta pap. 91.25—91 45. nowa pap 101.85—102 05; srebr. 90.90—91.10; złota 107.65—108.—. — Srebro 100—100. Dukat 5.60—5.62. Marka pr. 57.90—57.97. Rubel papierowy 1.13¼—1.13½.

W konkursie pozostałości po M. Ziffer w Śmiłowicach odbędzie się za pozwoleniem c. k. m. del. sądu powiatowego w Cieszynie z d. 6 grudnia 1891 L. 1970 d. 15 grudnia 1891 punktualnie o godz. 10 przed południem w domu pod numerem 8 w Śmiłowicach licytacyjna sprzedaż koni, krów, świń i drobiu w cenie szacunkowéj 319 złr. 70 ct. za gotówkę najwięcéj dającym, także niżéj ceny szacunkowéj.

Bliższych objaśnień udziela p. **dr. Eugeniusz Kohn,** adwokat w Cieszynie.

Dobrze utrzymany **bilard** z 7 bilami (kulami) ze słoniowéj kości, 8 kijami i potrzebnemi kręglami, za 135 złr. ma na sprzedaż **Wilhelm Brosig,** tokarz, Nr. 16 na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

Preliminarz

dochodów i rozchodów funduszu bogumińskiego wydziału dróg powiatowych na rok 1892.

	złr.	ct.
A) Dochód.		
1. Pozostała przypuszczalna reszta w kasie z końcem roku 1891	1500	—
2. Procentów od kapitałów czynnych	87	22
3. Czynszu gruntowego za ustawione słupy do telefonów	6	—
4. Wkładki w gotówce w Cieszyńskiéj kasie oszczędności	4386	02
Suma dochodu	5979	74
B) Rozchód.		
1. Utrzymanie dróg	17740	50
2. Budowle ochronne	1285	—
3. Nowe budowle i większe rekonstrukcye	3066	84
4. Naprawy i mniejsze rekonstrukcye		
5. Wynagrodzenia za grunta	124	—
6. Na przedmioty inwentarskie	118	—
7. Płace pogrzebaczy	1974	—
8. Koszta kancelaryi	22	—
9. Dyety i koszta podróży	400	—
10. Zapomogi dla gmin celem łatwiejszego utrzymania dróg gminnych i pobocznych	500	—
11. Wynagrodzenia i zapomogi drożyźniane	200	—
12. Płaca robotników dziennych i furmanki	1596	—
13. Różne wydatki zarządu	820	—
14. Różne wydatki nieprzewidziane	655	—
Suma rozchodu	28501	34
Jeżeli się więc z dochodem w sumie	5979	74
porówna wydatki w sumie	28501	34
wykaże się brak (deficyt)	22521	60
Tenże pokryje się:		
a) przez użycie kapitałów czynnych w sumie	5979	74
b) przez rozłożenie 10% na bezpośrednią należytość podatkową powiatu w ilości 225.216 złr: 4 ct.	22521	60
Co razem daje	28501	34

Postanowiono i zatwierdzono na posiedzeniu wydziału dróg powiatowych w Boguminie d. 30 listopada 1891 z tym dodatkiem, że jakiekolwiek zarzuty przeciwko temu wolno wnieść w przeciągu czasu prekluzyjnego dni 14 do Wysokiego wydziału krajowego.

Bogumin dnia 30 listopada 1981. **G. Nalepa.**

Doniesienie handlowe.

Niniejszém donoszę Szanownéj Publiczności, że z dniem 1 grudnia 1891 urządziłem przy arcyksiążęcym gościńcu Nr. 2 w Trzyńcu rzeźnią i zwracam uwagę Szanownéj Publiczności na dobry towar, rzetelną i uczciwą obsługę, a ceny umiarkowane.

Ceny towarów moich są następujące:

1 kilogram wołowiny (mięsa owięziego) 54 ct.
1 „ wieprzowiny ze szperką (słoniną) 60 ct.
1 „ wieprzowiny bez szperki 54 ct.
1 „ skopowiny 44 ct.
1 „ cielęciny 48 ct.
1 „ sadła 76 ct.
1 „ świeżéj szperki 60 ct.
1 „ wędzonéj szperki 70 ct.
1 „ szynki 85 ct.
1 „ peklówki (wędliny) 68 ct.
1 „ smalcu stołowego 84 ct.

Oprócz tego dostarczam wszelkich gatunków kiełbas i kiszek po najniższych cenach.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam jaknajszybciéj i z wszelką starannością.

Franciszek Gröger,
gościnny i rzeźnik.

Edykt. Nr. 10083.

C. k. sąd powiatowy w Jabłonkowie podaje do publicznéj wiadomości, że w sprawie egzekucyjnéj Markusa Blumenfelda, kupca w Trzyńcu, przeciwko Pawłowi Cymorkowi, właścicielowi gruntu Nr. 5a w Wendryni, o 21 złr. 32 ct. w. a. do egzekucyjnéj sprzedaży należącéj do Pawła Cymorka realności C. N. 5a w Wendryni l. w. h. 6 wraz z gruntami i przynależnością naznaczone zostały termina na

22 stycznia i 26 lutego 1892,

każdą razą o godzinie 9 rano, w tutejszym sądzie, z tém nadmienieniem, że realność ta dopiero na drugim terminie nawet i niżéj wartości szacunkowéj 110 złr. najwięcéj dającemu sprzedaną zostanie i że każdy licytant winien przed przystąpieniem do licytacyi złożyć gotówką do rąk sądu wadyum 10% całéj sumy szacunkowéj, — że protokół szacunkowy, warunki licytacyjne i wyciąg z księgi hipotecznéj dotyczący objektu licytacyjnego podczas zwykłych godzin urzędowych mogą być przejrzane i że dla tych interesentów, do którychby porozumienie się z jakiegokolwiek powodu na czas nie doszło, naznaczony został p. Ludwik Odstrčil, c. k. notaryusz w Jabłonkowie, kuratorem ad actum. III 91/252.

Jabłonków dnia 1 grudnia 1891.

C. k. sędzia powiatowy:
Dr. Nedopil.

Ogłoszenie.

Wydział dróg powiatowych w Jabłonkowie podaje do wiadomości w myśl ustawy drogowéj z dnia 30 listopada 1868 § 12, iż preliminarz funduszu drogowego na rok 1892 jest ułożony i przez 14 dni u podpisanego do przejrzenia otwarty.

Preliminarz ten zawiera sumarycznie następujące pozycye:

	złr.	ct.
Dochód:		
1. Pozostałość kasowa z końcem roku 1891	—	—
2. Dochód z myta	1300	—
3. Procent od kapitałów	105	—
Razem	1405	—
Rozchód:		
1. Dostawa szutru	1595	50
2. Budowy nowe	430	—
3. Różne naprawy	180	—
4. Płace dróżników	864	—
5. Kancelaryjne potrzeby	30	—
6. Naprawa narzędzi dróżników	20	—
7. Dyety, koszta podróży i dozór	400	—
8. Remuneracye i zapomogi	200	—
9. Subwencye dla dróg gminnych	220	—
10. Wynagrodzenia łamów	60	—
11. Wydatki nieprzewidziane co do drogi Łyżbickiéj, która ma być wybudowaną	761	91
Razem	4761	41
Porównawszy więc dochód z rozchodem	1405	—
	4761	41
okazuje się niedobór wynoszący	3356	41

Do pokrycia powyższego nidoboru potrzebny jest rozkład 10% na podatki powiatu Jabłonkowskiego, wynoszące w r. 1891 33.564 złr. 18½ ct. w. a.

Nawsi dnia 13 grudnia 1891.

Przewodniczący
Sikora.

Posiadłość ziemska,

składająca się z 43 jochów roli, łąki i lasu, z budynkami murowanemi w najlepszym stanie, jest w gminie Wielkie Górki pod Skoczowem na sprzedaż i to pod korzystnemi warunkami. Wiadomości bliższéj udzieli właściciel **P. Kolarczyk w Opawie,** przy ulicy Gilszwickiéj Nr. 32.

Nauczyciel języka polskiego,

władający nim poprawnie i gruntownie według najnowszych zasad, **udziela lekcyi tegoż języka** za stósownem miernem wynagrodzeniem.

Adres: **B. K. Rzepecki,** ulica Bóżnicza (Tempelgasse) Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Konkurs. Z. 1464.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole ludowéj z niemieckim i polskim językiem wykładowym w Pietrowicach jest do obsadzenia posada **niższego nauczyciela,** z płacą roczną 300 złr., wolném pomieszkaniem, opałem i ewent. pewném wynagrodzeniem.

Ubiegający się o tę posadę winni swe podania w znanéj formie urzędowéj przesłać najpóźniéj do 12 stycznia 1892 do miejscowéj rady szkolnéj w Pietrowicach.

C. k. powiatowa rada szkolna
we Frysztacie dnia 1 grudnia 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

Ostrzeżenie.

Od dłuższego czasu używają konkurenci moich flaszek, mających na szkle wyciśniętą firmę: **M. Fasal w Cieszynie,** do napełniania swoją wodą sodową i sprzedawają takową Publiczności.

Aby zapobiedz możliwym bałamuceniom, upraszam uprzejmie P. T. Publiczność, żeby zechciała na to zważać, iż tylko wtenczas woda sodowa pochodzi z mojéj fabryki, jeżeli korek flaszki ma wypaloną firmę: **M. Fasal w Cieszynie.**

M. FASAL,
fabrykant likierów i wody sodowéj
w Cieszynie.

Ucznia

przyjmie zaraz
Rudolf Holewa,
kapelusznik w Cieszynie.

W nakładzie **Edw. Feitzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia: płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 19 grudnia 1891. Nr. 51.

Zbliża się Nowy rok, upraszamy Szanownych czytelników, żeby wyrównali zaległe należytości za rok ubiegły i wcześnie ponowili prenumeratę na rok przyszły. —

Krótki rys życia śp. Pawła Stalmacha.

(Ciąg dalszy).

Uzyskawszy tak pokaźną listę prenumeratorów „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ w Królestwie Polskiém Stalmach poraz pierwszy może uczuł się w życiu szczęśliwszym, spokojniejszym i że tak powiemy, wolniejszym od prześladującéj go dotychczas biedy. A nie zakładając zwyczajem wygodnych ludzi rąk, tém chętniéj jeszcze począł się garnąć do pracy. Sposobną do tego chwilę podała mu niejako sama Opatrzność. Austrya ukończywszy niekorzystną dla siebie wojnę w r. 1859, spostrzegła, że dotychczasowy system rządowy nie odpowiadał w zupełności jéj interesom, a wspaniałomyślny monarcha uwzględniając życzenia poddanych sobie narodów, obdarzył ich tym swobodniejszą a dla państwa korzystniejszą ustawą. Ruszył się raźniéj handel i przemysł, powstawały różne zyskowne stowarzyszenia i spółki, odetchnęła nieco i prasa tj. dziennikarstwo.

Baczny na wszystko Stalmach, śledzący pilnie wszelkie objawy życia narodowego, nie omieszkał skorzystać z tak dogodnéj chwili i na nowo powziął zamiar odbudowania swéj ubóstwionéj instytucyi: Czytelni polskiéj w Cieszynie. Niezmordowany w pracy, niezrażony żadnemi przeciwnościami rozpisał liczne listy do Galicyi, Poznańskiego i Królestwa Polskiego o pomoc dla swego dzieła, a zewsząd życzliwi nam rodacy poczęli nadsyłać książki i czasopisma, a i grosz obfity wpływał do skarbony czytelni. Zachęcony tą ofiarnością publiczną, widząc, że sam tak ogromnéj pracy nie w stanie podołać, wziął sobie pomocnika do redakcyi i z tém większą żarliwością zajął się przywróceniem stowarzyszenia Czytelni ludowéj i księgozbiorem, aż wreszcie dopiął celu swego i Czytelnią ludową ustalił.

Nie uszło to bacznéj uwagi jego przeciwników, niechętnie patrzących na wzrost ducha polskiego na Śląsku, i ani się biedak nie spostrzegł, jak mu wytoczono aż trzy procesa. Pierwszy proces nastąpił w r. 1863 za pewien artykuł przedrukowany z „Gońca Lwowskiego“, a chociaż tamtemu nic za ten artykuł nie zrobiono, Stalmacha skazano przecież na 6 tygodni więzienia, utratę 80 złr. kaucyi i zapłacenie przeszło 200 złr. kosztów sądowych, a przecież Stalmach o wiele ów artykuł złagodził i w delikatniejszéj podał go formie. Drugi proces wytoczono mu w r. 1867 za to, że wystąpił w obronie państwa przeciwko broszurze „Zerfall Oesterreichs,“ bo prokurator zarzucił Stalmachowi, że nie miał zamiaru bronienia państwa w swéj „Gwiazdce“, lecz przeciwnie chęć zaznajomienia swych czytelników z ową antyrządową broszurą. Zabrano mu ten numer i skazano na 100 złr. kary. Trzeci proces spotkał Stalmacha w r. 1868 za artykuł przeciw seniorowi Haasemu, za co zapłacił 125 złr. kary i odsiedział miesiąc cały w więzieniu.

I te procesa nie zgnębiły wielkiego duchem męża, nauczyły go tylko cierpliwości i zupełnego zaparcia się dla sprawy narodowéj. Niezwalczony szermierz nie ustał w boju, lecz nad innemi jeszcze podniesienia swego ludu przemyśliwał środkami. Przyjaciele Stalmacha widząc go tak walczącego z nieprzyjaźnemi okolicznościami o byt swego pisma, gdy ceny druku gazety coraz mu podwyższano, chcieli mu założyć małą drukarnią. Niestety zabiegi te ludzi dobrych nie poskutkowały wcale, bo i magistrat cieszyński i rząd krajowy odmówiły swego pozwolenia, a przesłany do ministeryum rekurs został odrzuconym. Za powód podano wystarczające tutaj już istniejące drukarnie.

Stalmach uznając i życzliwość ziomków z zagranicy i widoczny postęp ducha i życia narodowego u starszych, pomyślał także o młodszem pokoleniu, o młodzieży naszéj, która przedewszystkiém silnéj potrzebowała pomocy nietylko moralnéj, ale i materyalnéj. W tym celu przemyśliwał on od dawna nad założeniem dla naszego Śląska „Towarzystwa Naukowéj Pomocy“, aby pilnéj i zasługującéj na względy a ubogiéj młodzieży dopomagać w ukończeniu nauk i w ten sposób wzmocnić zastęp ludzi wykształconych na Śląsku. Podał on w tym celu swój projekt, a wsparty przez ludzi szlachetnych i zacnych, między innemi przez gorliwego sprawy narodowéj protektora ks. Ignacego Świeżego i wielu innych, zebrał i fundusze potrzebne i liczny zastęp dobrodziejów, tak że w r. 1872 mógł z prawdziwą rozkoszą i to Towarzystwo po zatwierdzeniu go przez rząd krajowy wprowadzić w odpowiednie działanie. Dziś majątek tego Towarzystwa wynosi blisko 14 tysięcy złr. i wspiera młodzież w niższych szkołach, seminaryach i na uniwersytetach.

Lecz nie tu koniec jego pracy. Lud rozbudzony „Gwiazdką Cieszyńską“ do życia umysłowego i politycznego począł uczuwać potrzebę zespolenia sił swoich w jakiemś więcéj określoném kole, w stowarzyszeniu. Powstała myśl założenia politycznego stowarzyszenia, aby tam gorliwi patryoci znaleźli otuchę, słabsi zachętę do pracy na polu narodowem. Stalmach duszą i ciałem przejęty jedynie dobrem ludu, wszelkiemi siłami popierał tę myśl zbawienną i swojem gorliwem współdziałaniem słowem i piórem i podaniem wskazówek wielce się przyczynił do założenia takiego stowarzyszenia pod mianem: „Związek śląskich katolików,“ które weszło w życie zatwierdzone przez rząd krajowy z miesiącem kwietniem roku 1883.

Prowadząc braci swych do podniesienia się w duchu moralnym, tj. naukowym i politycznym, nie zapomniał też Stalmach o podniesieniu jego pod względem materyalnym, tj. o podniesieniu rolnictwa i gospodarstwa domowego, w czém naturalnie licznych znalazł wspólników między naszymi chłopami, a nawet i z innych sfer ludzie zacni i pracowici, jak duchowieństwo i nauczyciele, ofiarowali mu swe usługi i przystąpili chętnie do stowarzyszenia. W ten sposób powstało na naszym Śląsku „Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego“, które już niejednokrotnie zbawienne dla ludu wydało owoce.

Szczytem wszakże marzeń Stalmacha w ostatnich już prawie latach jego życia była jedna przewodnia myśl, nie dająca mu spoczynku we dnie ni w nocy, aby młodzież naszę uwolnić od gniotącego ją jarzma wykładowego języka niemieckiego w gimnazyum i w seminaryum nauczycielskiém i stworzyć dla niéj tak gimnazyum jak i seminaryum, przedewszystkiém jednak pierwsze, z językiem wykładowym polskim, gdzieby chciwa nauk i wiedzy młodzież nasza w ojczystym języku pobierać mogła nauki, a tém samém lepiéj poznawała i pokochała swoję macierzystą, świętą, piękną mowę polską. „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego,“ oto miano ostatniego duchowego dziecka Pawła Stalmacha. Cześć mu i sława za tę myśl wzniosłą i świętą, za ten niestarty dokument jego wielkiéj miłości narodu, a zwłaszcza młodzieży! — Aby w Cieszynie można z czasem ufundować gimnazyum z polskim wykładowym językiem, łatwo każdy pojmie, że trzeba na to wielkich funduszów, aby i gmach odpowiedni wymaganiom szkolnym i hygienicznym wybudować i stosownie wynagrodzić grono potrzebnych nauczycieli. W tym celu Stalmach zawiązał w r. 1885 stowarzyszenie pod wyżéj wyrażoną nazwą, którego do końca życia stałym był prezesem. Tu dopiero trzeba było widzieć jego mrówczą pracę, jego niezmordowaną czynność, jego nieustanne krzątanie się w téj sprawie, celem najszybszego zgromadzania potrzebnego kapitału. Nie ma na naszéj drogiéj ziemi polskiéj pewnie jednego zakątka, gdzieby nie doszło błagalne pismo Stalmacha o niesienie pomocy dla „Macierzy szkolnéj w Cieszynie“.

Gdzie żar słońca pali ludziom głowy, od Morza Śródziemnego i Czarnego do Bałtyku i wiecznych lodów Skandynawii, od chłodnéj Brytanii do zimnych gór Uralu wszędzie szły listy Stalmacha w sprawie „Macierzy“, a hojne datki rodaków były nagrodą téj jego budującéj pracy. Nie pozostały w tyle ni Ameryka, ni zimne Sybiru krainy i stamtąd nadchodziło grosiwo od tych, co znając ucisk i niedolą, nam pragnęli i pragną dopomódz. Tak zbierał Stalmach grosz do grosza, aż zebrał przeszło 30 tysięcy reńskich i pocieszał się myślą, że z Bożą pomocą może jeszcze i on sam ujrzy uwieńczoną swą pracę pomyślnym skutkiem. Niestety, niezbadane są wyroki Opatrzności! Stalmach poszedł do nieba po nagrodę za swe trudy i poświęcenie, nie doczekawszy się ostatecznego owocu swéj pracy. (D. n.)

BRACISZEK RENAT.

XV. (C. d.)

Kiedy pierwszy wybuch radości i zdziwienia minął, a spokój w części powrócił, zasiedli znów wszyscy koło stołu. Staś usiadł na pierwszém miejscu, a matka obok niego, Maciéj i Maryna po bokach, a Przetak na drugim końcu. Sikora i Hana chcieli odejść, lecz Staś nie pozwolił i rzekł: „Wy także należycie do rodziny i powinniście wiedzieć o wszystkiém.“ Pozostali więc i także zasiedli przy stole.

Staś był bardzo pięknie przyodziany, twarz jego czerstwa i wesoła świadczyła o zdrowiu. Posiliwszy się nieco, jął opowiadać wypadki swego życia jak następuje:

„Moje życie od chwili, kiedym ojcowską spuściznę przez lekkomyślne życie utracił i opuściwszy biedną matkę, w świat uciekł, nie obfituje w zajmujące i ciekawe wypadki, aczkolwiek rzeczy zaszłe w tym czasie ogromnego dla mnie są znaczenia. Uciekłem jako Kain bratobójca; chciałem uciekać jak najdaléj i gdzie mnie nikt nie zna, w mniemaniu, że można uciec przed gryzącym sumienie robakiem. Lecz nie mogłem. Świadomość złego, którém popełnił, ścigała mnie wszędy i nie miałem jednéj spokojnéj chwili. Blisko jaki miesiąc nie spocząłem pod strzechą ludzkiego mieszkania, nocowałem ze zwierzętami w polu, a czém się przez cały ten czas żywiłem, sam już nie wiem. Po długiéj takiéj wędrówce bez celu uczułem się ogromnie słabym i pojawiły się ślady zbliżającéj się jakiéjś ciężkiéj choroby. Głowa była rozpalona i zawracała się, ciało się chwiało i trzęsło, w żołądku uczułem straszne boleści. Nie mogłem iść daléj. Z niewymownem wytężeniem ostatnich sił zaczołgałem się na pagórek, okrążony piękną doliną, którą przerzynała dość bystra rzeka; za rzeką wznosiło się drugie wzgórze, cokolwiek niższe,

na którego wierzchołku leżało miasteczko z kościołami, wieżami i zwaliskami starego grodu. To jest ostatnia rzecz, którą z tego czasu pamiętam; wnet powlekła oczy gruba jakaś zasłona i straciłem przytomność.

„Co potem nastąpiło, wydawało mi się długim i straszliwym snem. Obrzydliwe obrazy z przeszłego życia, obrazy moich błędów i grzechów stawały mi ciągle w oczach i trapiły mnie jak dzikie mary. Chciałem się ich pozbyć, chciałem uciec strasznym tym zjawiskom, lecz nic mogłem. Krzyczałem, wołałem pomocy, lecz daremnie. Ostatnia ogarniała mnie rozpacz, aż znowu nastąpiło jakieś odrętwienie umysłu i zupełna bezprzytomność.

„Z tego długiego snu, w którym ciągle znajdowałem się między życiem a śmiercią, przebudziłem się nareszcie. Lecz to co się wkoło mnie działo, wydawało mi się znowu więcéj złudzeniem, niż rzeczywistością. Upadłem był na pagórku przy drodze na miedzy, a obudziłem się w długiéj i chędogiéj sali, gdzie stały dwa rzędy łóżek z chorymi, a poważne postacie w odzieży jakoby kapłańskiéj przesuwały się między chorymi, aby ich pielęgnować i podawać lekarstwa. Dwie takie postacie znajdowały się właśnie obok mojego łóżka, a skorom otworzył oczy, ucieszyły się bardzo i dziękowały Bogu za moje przebudzenie.

„„Dzięki Bogu, niebezpieczeństwo minęło,“ szepnął jeden ze stojących przy mnie mężów, drugi zaś przyniósł flaszeczkę z lekarstwem i wlał mi trzy razy do ust po łyżce, przez co zupełnie odzyskałem przytomność.

„Poznałem, że znajduję się w szpitalu Miłosiernych Braci, uczniów świętego Jana Bożego, którzy poświęcili życie swoje, aby biednych i opuszczonych chorych za darmo pielęgnować i leczyć, a spełniają to zadanie z zupełném zaparciem siebie i z wielką sumiennością. Znaleziono mnie przy drodze i za staraniem braci zostałem zaniesiony do szpitala, gdzie przebyłem niebezpieczną gorączkę.

„Pod troskliwą opieką Braci wkrótce wyzdrowiałem, ale złe sumienie nie przestało gryść serca. Moje wewnętrzne i skryte boleści i męki nie uszły uwadze Braci, którzy i z tych pragnęli mnie wyleczyć. Jeden z braci jest zarazem kapłanem i ten służy duchownym potrzebom chorych; ten często siadywał przy mnie, a łaskawą rozmową pozyskał serce moje zupełnie. Upatrzywszy dogodną chwilę, oznajmił mi krótko, że ja potrzebuję także duchownego lekarstwa i że byłoby bardzo dobrze przynieść ulgę sumieniu przez odprawienie sumiennéj spowiedzi.

„Rad nierad usłuchałem tego Brata i błogosławić będę onéj godzinie aż do ostatniego tchu mego życia. Świętéj spowiedzi onéj wyjawiać wam nie mogę, ale wtenczas dopiero dziękowałem Bogu z całego serca, że za Jego zrządzeniem odrodziłem się w kościele katolickim, który za pomocą sakramentu świętéj pokuty nawet rozpaczającego człowieka jedna z losem i przywięzuje do życia. Dla szczeréj skruchy i mocnego przedsięwzięcia, że się poprawię, otrzymałem rozgrzeszenie i oraz radosne zapewnienie, że gniew Boski już na mnie nie spoczywa i że bez bojaźni a nawet z ufnością mogę się znowu zbliżyć do Boga. Ta pewność wzmocniła mnie i dodała mi odwagi, abym życiem bogobojném i dobremi uczynkami zmazał dawne grzechy i wedle sił za nie odpokutować postanowił.

„Wyzdrowiałem wreszcie zupełnie i odzyskawszy siły, pragnąłem odwdzięczyć się Braciom za uzdrowienie me cielesne i duchowe. Oświadczyłem im, że chcę u nich pracować, co oni chętnie przyjęli. Rąbałem im drwa, kopałem w ogrodzie, tłukłem zioła lekarskie w moździerzu lub tarłem. Ponieważ zaś właśnie wtenczas dwaj Bracia w szpitalu zachorowali, użyto mnie w potrzebie do pielęgnowania chorych, Bracia bowiem byli mi przychylni i sam przełożony, którego zowią „przeorem“, wyrażał mi swoje zadowolnienie z méj pracy.

„Ponieważ mnie z klasztoru nie wydalano, zostałem tamże wśród takich zatrudnień przez cały rok. W końcu jednak powstała we mnie obawa, że się może Braciom naprzykrzę, i oznajmiłem to przeorowi, że może już dla mnie będzie czas odejść. Lecz ten mi oświadczył, żem rok próby przebył szczęśliwie i jeżeli chcę, wolno mi pozostać w klasztorze i nadal, a jeżeli się Bogu będzie podobało, nawet na zawsze. Te słowa tak mię ucieszyły, żem padł przeorowi do nóg i pozostałem w klasztorze.

„Dręczyła mnie tylko ta jedyna myśl, że moja uboga matka może cierpi nędzę i niedostatek. Zwierzyłem się z tą troską ojcu przeorowi, a on napisał list do księdza dziekana Jaroszowskiego. Wkrótce otrzymał od tegoż pocieszającą odpowiedź. Dowiedziałem się o wszystkich wypadkach, które tutaj tymczasem zaszły; błogosławiłem Macieja i dziękowałem Bogu za szczęście, które mu raczył zgotować.

„Postanowiłem nigdy już więcéj wam się nie pokazać, aby swojem przybyciem nie odnowić ran w sercu matki. Lecz ojciec przeor oświadczył mi stanowczo, że jeżeli chcę na zawsze pozostać w klasztorze, muszę pierwéj uzyskać przebaczenie i błogosławieństwo matki. Postarał się dla mnie o wszystko czego mi na drogę było potrzeba, a tak teraz przestąpiłem próg, któregom inaczéj nie był godzien przekroczyć. Przebaczenie kochanéj matki już otrzymałem i spodziewam się, że mi także i błogosławieństwa nie odmówi.“ Przy ostatnich słowach spojrzał błagalnym wzrokiem na matkę.

Cofałowa, któréj jak i drugim podczas opowiadania Stasia łzy z oczu płynąć nie przestały, objęła syna w ramiona, pocałowała w czoło i rzekła z płaczem: „Chętném sercem dam ci błogosławieństwo, moje dziecię!“

Maciéj radził, aby Staś do klasztoru już nie powracał. Chciał pójść do urzędu i żądać podziału gruntu.

Sądził, że grunt jest dosyć wielki i że dwaj gospodarze mogą na nim wyżyć.

Cofałowéj podobało się zdanie Macieja, lecz Staś podawszy Maciejowi rękę, potrząsł głową przecząco, i uśmiechał się, jakoby chciał powiedzieć, że się już dawno wyrzekł świata i jego szczęścia.

Tylko dwa dni zabawił Staś w Kukliku i pierwsze pół dnia przepędził całe samotny na grobie ojca. Przed odejściem pobłogosławiła mu matka, a w miejsce ojca pobłogosławił go Przetak.

Jeszcze raz powtórzył Maciéj swą propozycyą o podziale gruntu, lecz Staś odpowiedział, że sam na własną rękę ofiary téj przyjąć nie może. Chciał się w téj mierze poradzić ojca przeora i przyrzekł, że wkrótce doniesie listownie, co w téj sprawie postanowi. (D. n.)

Mowa

posła ks. Ignacego Świeżego, wygłoszona na posiedzeniu izby poselskiéj 13 listopada br. przy budżecie szkół ludowych.

(Ciąg dalszy.)

Ale mówi się nieraz, że przedmiot ten dla polskiéj, a względnie dla czeskiéj młodzieży jest obowiązkowy. Jest to tylko w części prawdą. Mianowicie nikogo się nie zmusza, aby na ten przedmiot uczęszczał, a wystarczy tylko po prostu powiedzieć: ja nie chcę kwalifikacyi dla szkół czeskich, ani dla polskich. A może także, gdyby co innego nie pomogło, powiedzieć, że jest narodowości niemieckiéj, aby tylko od téj nauki się uwolnić. Nie jest zatém słuszne, że ten przedmiot dla uczniów polskiéj narodowości, a względnie czeskiéj jest nadobowiązkowym.

Ale jak była ta nauka w dawniejszych czasach niekiedy traktowaną? Były czasy, że nauczyciel polskiego języka w wielkim był kłopocie, gdy podyktowane w języku polskim zdanie przyszło mu ortograficznie napisać. (*Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy*). Przypuścić tedy należy, że uczniowie, gdyby to nawet było możliwe, jeszcze mniéj umieją i oni mają potém w polskich szkołach wykładać!

Od kilku lat uczy w tym zakładzie jeden nauczyciel Polak, który dorósł do swego zadania, ale wobec tych okoliczności jego starania nie mogą wydać świetnych owoców. Wobec wielkiego zaniedbania uczniów w nauce języka polskiego, co się już od szkół ludowych datuje, trudną jest rzeczą, aby uczeń gruntownie nauczył się pisać i czytać i jeżeli nauczy się przypadkiem nieco gramatyki, lub doprowadzi do tego, że na łatwy temat jakiś napisze stylistyczne zadanie, jest to już wszystkiém, co można osiągnąć.

Nauczyciele ci jednak mają wszystkie przedmioty w tym języku wykładać, gdy tymczasem oni sami wszystkich tych przedmiotów uczyli się w języku niemieckim: geografii, historyi, geometryi i rachunków, a nawet religii (*Słuchajcie! z prawicy*) i historyi naturalnéj i tylko w tym języku z łatwością mogą się wysłowić.

Znaną jest rzeczą, na jakie trudności są wystawieni nauczyciele w pierwszych latach swego zawodu, nawet jeżeli wszystkiemi środkami rozporządzają, chcąc nagiąć się do poziomu pojmowania dzieci i chcąc im dać pojęcie o wielu rzeczach. Tutaj atoli jeszcze oprócz ego trzeba w pierwszym rzędzie zwalczać trudności, akie stawia nieznajomość języka.

Język jest narzędziem, za pomocą którego nauczyciel działa. Jeżeli on nie umie tego narzędzia użyć to nie może celu osiągnąć. (*Brawo! z prawicy*). Nawet tak zwane terminy techniczne muszą być dla niego nieznane; np. nie wie, jak się nazywa po polsku: *Meridian*, *Aequator*, *Paralelkreis*, a w geometryi: *Kreis*, *Halbkreis*, *Halb* — i *Durchmesser* itd., ponieważ on nigdy tych nazw po polsku nie słyszał, a potém ma uczyć tego w polskim języku!

Gdy się tutaj na to uskarżamy i owe niesprawiedliwości wykazujemy, to stronnictwo przeciwne ma zaraz jednę odpowiedź na pogotowiu. Brzmi ona po prostu: o wykształcenie polskich i czeskich nauczycieli dostatecznie się postarano. (*Głosy z prawicy: tak!*) Jeżeli to kto dostatecznem nazywa, to nie ma czasu co daléj z nim dyskutować, ponieważ mam przekonanie, że wszelka dyskusya jest tutaj zbyteczną, ale jabym mu tylko poradził, aby postąpił w kierunku odwrotnym (*Bardzo dobrze! z prawicy*) i niemieckich nauczycieli w ten sposób kazał kształcić: zaniedbywać w szkołach ludowych język niemiecki, uczyć tylko w obcym języku, a w seminaryum znowu nauczać w innym języku, niemieckiego natomiast uczyć jako przedmiotu nadobowiązkowego najwyżéj dwa lub trzy razy tygodniowo, a wtedyby się pokazało, czy takie wykształcenie nazwać można wystarczającém.

Te opłakane stosunki powodują jeszcze i to, że my nietylko tych niedostatecznie wykształconych nauczycieli nie mamy w wystarczającéj liczbie, ale że się nam nadto daje uczuwać ogromny brak nauczycieli. Widać to z dat statystycznych rady szkolnéj krajowéj, która się nieustannie uskarża na brak nauczycieli, a powtóre z téj wielkiéj liczby posad, a szczególnie w polskich i czeskich szkołach, które albo nieegzaminowanemi siłami, albo wcale nie są obsadzone. (*Słuchajcie! na prawicy*). A w końcu przyczyną tego jest i ta okoliczność, że znaczna liczba nauczycieli przybyła do polskich i czeskich szkół na Śląsku z krajów sąsiednich.

Kilka dat statystycznych wyjaśni to nieco. W roku szkolnym 1880/81 było Opawie 173 uczniów niemieckiéj, 43 czeskiéj narodowości; w Cieszynie narodowości niemieckiéj 61, czeskiéj 41, polskiéj 114; w Bielsku niemieckiéj 60, czeskiéj 6, polskiéj 10; razem 124 Polaków, 90 Czechów i 294 Niemców. W roku 1881/82 było w Opawie 143 kandydatów niemieckich, 36 czeskich; w Cieszynie 44 niemieckich, 88 czeskich, 22 polskich; w Bielsku 63 niemieckich, 3 czeskich, 8 polskich; razem 127 kandydatów czeskich, 34 polskich i 250 niemieckich.

Byłoby nużącém, gdybym chciał te szczegóły daléj odczytywać. Wysnuwam z nich tylko wnioski. Okazuje się z tego zestawienia, że liczba uczniów narodowości polskiéj i czeskiéj statecznie zmniejsza się w stosunku do narodowości niemieckiéj. W r. 1880/81 było 294 uczniów niemieckich, polskich zaś i czeskich razem 214. Różnica więc nie była znaczna. W r. 1883/84 liczba uczniów narodowości polskiéj i czeskiéj zaledwie coś trochę przewyższała trzecią część ogólnéj liczby uczniów, a w r. 1889/90 nie dochodzi ona już nawet czwartéj części liczby ogólnéj. A to się tém tłómaczy, że ci uczniowie przy takim systemie nauczania w języku polskim są zaniedbani i nie mają ochoty na ten przedmiot uczęszczać, z drugiéj strony nie o wiele lepiéj są oni wykształceni w języku niemieckim, gdyż następstwem takich stosunków było zawsze to, że zaniedbywano jeden język i drugi.

W takim stanie rzeczy uczniowie napotykają na tyle najrozmaitszych trudności w tym zakładzie, że albo się na niego nie zapisują, albo też rychło występują. A że tak jest, nie inaczéj, świadczą o tém inne jeszcze okoliczności. W r. 1880/81 liczba uczniów polskich w Cieszynie wynosiła 114, w roku następnym już tylko 26. Należy się przecież spytać o powód tak jaskrawego obniżenia się téj cyfry. Wszakże gdy jedni po zdaniu egzaminu dojrzałości opuszczają zakład, inni na ich miejsce wstępują na pierwszy rok. W roku następnym było ich 22, później znowu 70, a w rok potém 23. Skąd te nagłe zmiany? Widać, że polska młodzież miałaby ochotę do nauki i od czasu do czasu napływa też masami do tych zakładów, ale tu napotyka na tyle trudności, że równemi masami występuje znowu z zakładów i na pewien czas następuje reakcya, poczém znowu ta sama powtarza się piosnka. Skutkiem tego musi się okazać dotkliwy brak nauczycieli, a rzecz nam się wyjaśni, jeśli uwzględnimy liczbę klas polskich i czeskich i porównamy ją z liczbą kandydatów, którzy składają co roku egzamina dojrzałości.

W r. 1886/87 liczba niemieckich szkół na Śląsku wynosiła 200, czeskich 109, a polskich 130. Odnośnie do klas wynosiła liczba klas niemieckich 409, czeskich 166, a polskich 191, razem więc polskich i czeskich 351 przeciw 451 niemieckim, w co jednak nie wliczono sześciu szkół wydziałowych z językiem wykładowym niemieckim. W r. 1889/90 liczba szkół niemieckich wynosiła 202, czeskich 113, polskich 131, było zaś ogółem klas niemieckich 423, czeskich 176, polskich 191, a więc 367 klas czeskich i polskich na 423 klas niemieckich, nadto zaś istnieją jeszcze niemieckie szkoły wydziałowe. Z zestawienia tych cyfr jest widocznem, że liczba klas niemieckich znacznie przewyższa liczbę polskich i czeskich razem wziętych. Zaznaczam to tylko z tego powodu, gdyż na skargi moje otrzymałem tu razu pewnego odpowiedź, że liczba klas polskich i czeskich jest większą od niemieckich. Nie wyjawiono jednak wtedy tych cyfr, a nie chcę tracić słów więcéj nad tego rodzaju metodą statystyczną. Tak samo zamilczano wówczas o téj ważnéj okoliczności, że i te szkoły czeskie i polskie bywają eufemistycznie albo raczéj humorystycznie tak nazywane, gdyż w tych szkołach już trzecia klasa na mocy instrukcyi rady szkolnéj krajowéj jest utrakwistycznie urządzona, począwszy zaś od klasy czwartéj język niemiecki jest wyłącznie wykładowym językiem.

I co innego jednak okazuje się z tego zestawienia. Istnieją na Śląsku liczne szkoły niemieckie cztero-, pięcio-, sześcio i siedmio-klasowe. W ostatnim roku było, zdaje mi się, ośm szkół wydziałowych z niemieckim językiem wykładowym; z polskim zaś albo czeskim językiem wykładowym nie ma ani jednéj wydziałowéj szkoły, a szkoły ludowe mają przeważnie po 2 lub 3 klasy; cztero- lub pięcio-klasowe szkoły polskie są rzadkością.

Z zestawienia liczby klas okazuje się — jeśli chodzi o potrzebę nauczycieli — że w roku 1889/90 było 191 klas polskich, a polsko-niemieckich 29 — nie wiem, w jaki sposób odbywa się tam obsadzanie nauczycieli, czy się mianowicie żąda od nich uzdolnienia do języka polskiego — biorąc zaś z téj ostatniéj cyfry połowę, można powiedzieć, że było 205 klas polskich, nadto zaś 18 polskich szkół prywatnych, — ile w tych ostatnich klasach było uczniów, nie mogłem się dowiedzieć.

Istniałoby przeto około 240 klas polskich, albo przynajmniéj takich klas, w których polski język wykładowy jest dla nauczyciela potrzebny. Liczba klas czeskich wynosi 176, nadto jest 50 klas utrakwistycznych, czesko-niemieckich, czyli ogółem — licząc po połowie — klas 201, nadto kilka szkół prywatnych z czeskim wykładowym językiem. Liczba ogólna klas czeskich wynosi przeto około 220. (D. n.)

Korespondencye.

Kraków dnia 14 grudnia 1891.

Smutno kończy się rok bieżący. Niepamiętna u nas drożyzna ogromnie daje się we znaki. Wszystkie prawie artykuły żywności w dwójnasób podrożały, nędza wzrasta, kradzieże się wzmagają i niezadowolenie, szczególnie u klas pracujących, coraz większe. Są to wszystko objawy, których lekceważyć nie można; instytucye, stowarzyszenia i jednostki robią też nie mało, aby wielu biednym przyjść w pomoc. Podniesiono w niektórych instytucyach płace urzędnikom i sługom na czas drożyzny, stowarzyszenia humanitarne również krzątają się około dobra biednych, lecz pozostaje jeszcze ogromna liczba ludzi bez zarobku, bez dachu i bez chleba. Agitacya socyalistyczna korzysta z tego stanu rzeczy i jedna sobie licznych zwolenników. Pisze się u nas wprawdzie, że socyalizm w naszym kraju, ponieważ ten nie jest przemysłowym i fabrycznym, nie ma warunków bytu i rozwoju; faktem atoli jest, że we większych miastach Galicyi ogniska socyalizmu istnieją i z każdym rokiem silniéj istnienie to swoje objawiają; w Krakowie jest stowarzyszenie, którego nazwę przemilczę, liczące bardzo wielu członków, a hołdujące zasadom socyalistycznym i nie bez dobrego skutku pracujące w kierunku jednania sobie zwolenników. Władze, stowarzyszenia religijno-humanitarne i ludzie dobréj woli powinni zatém wszelkich dołożyć starań, aby przez przyjście w pomoc licznemu zastępowi biednych i opuszczonych nie dopuścić do możliwych nieszczęść społecznych.

Od kilku lat istnieje w naszém mieście „Bazar wyrobów krajowych,“ zostający pod zarządem gminy miasta Krakowa. Pomimo że przemysł nasz znajduje się jeszcze w powijakach i że konkurencyi z niemieckim wytrzymać nie może, na niektórych jednak polach potrafimy sami sobie wystarczyć. „Bazar wyrobów krajowych“ obfituje w ogromny zapas wyrobów tkackich, koszykarskich, snycerskich itp.; wyroby te są tanie i trwałe, to też dzięki Bogu, ta jedyna prawie przystań czysto swojskiego przemysłu u nas utrzymuje się i rozwija pomyślnie. W ostatnich czasach „Bazar“ znacznie się rozszerzył i zajmuje obecnie wielki, z kilku sal składający się lokal.

„Bazar“ nie może uskarżać się na obojętność mieszkańców Krakowa; mało jednak jeszcze okazaliśmy solidarności w tym względzie; wiele jest rzeczy w dobrym gatunku i tanich, których tam dostać można, a mimo to nie jedno jeszcze kupuje się u żydów i popiera w ten sposób przemysł niemiecki, którego żydzi są u nas agentami. W ogóle w tym kierunku stanowczo powinniśmy zerwać z dotychczasową praktyką.

Chociaż nie liczne, są jednak w kraju fabryki, których wyroby nie ustępują wcale wyrobom fabryk niemieckich. Mamy np. własny atrament, lecz czy staramy się, aby tylko ten kupować, a nie inny? Żądamy w sklepie flaszeczkę czarnego atramentu, nie wymie-

niając firmy i otrzymujemy atrament z fabryki niemieckiéj. Ponieważ kupcy sami nie mają na tyle poczucia obywatelskiego, aby starać się przedewszystkiem o zbyt wyrobów krajowych — powinniśmy zatém sami zawsze żądać takowych i starać się ocalić w ten sposób choć trochę grosza z tych milionów, jakiemi kraj nasz stale fabrykantów niemieckich wzbogaca. *E. Z.*

Jura i Jánek.

Jura. Czołem ci biję, Janku, czołem! Jakoś dzisiá inakszą mász minę, pewnikiemeś się moc dowiedziáł nowin, bo tak się podziwász na mię, jakobyś wszyckie rozumy pożarł.

Jánek. Toć znej, że wiela nowin dowiedziáłech się w Cieszynie, ale jakoś wszycko w głowie mi się pomieścić nie może, toż ci téż tylko nieco mogę rzec.

Jura. Toż praw, Janiczku, coś słyszáł, bom mocno ciekawy nowin.

Jánek. Ano słyszáłech, co ci panoczkowie, kiery tu byli w Cieszynie z Galicyje, dużo bardzo rozpráwiali o naszém Śląsku, a prawili, co my tacy dzielni ludzie, a pracowici, a mądrzy, a u nich zaś lud je inakszy, a nie taki jako my są.

Jura. Na, já bo téj wielkiéj mądrości u nás nie widzę, a kiedy się tak rozpatrzę po niejednéj dziedzinie, to jeszcze wiela widzę do naprawy a do polepszeniá. Aleć co tam więcéj ci panoczkowie prawili?

Jánek. Oni ta między sobą rządzili bardzo moc — o różnych kasach a spółkach i towarzystwach, co mają być bardzo dobre dlá ludu, a coby i dlá nás po dziedzinach się przydały — jako takie sklepiki z żywnością, solą i różnym towarem, coby my dycki kupowali u swoich, a nie chadzali do żydów, gdzie towár dużo tańszy, ale téż i gorszy.

Jura. To mi się taká mowa wcale podobá, bo nas téż już te żydki bardzo ciągną a wysysáją. A już to u nás taká jakáś moda, że wolimy iść do obcych — a do swoich nie chodzim.

Jánek. Toć téż ci panoczkowie i o tém prawili, jakby ludowi dopomódz. A zasie prawili o tém, żeby w Cieszynie zbudować taki Dom narodowy, coby wszyscy Polácy śląscy tam się schadzali, a nie chodzili po innych szynkowniach a gospodach, a tam żeby sobie czytali pisma i bawili się społeczno.

Jura. I to nie zła wieść, mój Janiczku, my katolicy to już mámy nasz Dom katolicki w Cieszynie pięknie zbudowany, a tam mámy piękne gazety i moc ich tam leży, a każdemu czytać je wolno — toć já myślę, co już dla nas drugiego takiego domu nie trza — jeny trza, aby katolicy pilnie do tego domu chodzili, a pisma czytali, bo się mogą z nich moc nowin dowiedzieć, a i nauczyć się wiela.

Jánek. Prawili mi téż w Cieszynie, że ci panoczkowie bardzo się tu ucieszyli i bardzo im się tu udało: chodzili na zamkową górę i do brackiéj studnie i do kościoła, a wszycko im się bardzo udało.

Jura. To i dobrze z tém, bo kiéj wrócą do dom, to będą prawili swoim o naszym Śląsku, a z tego i chwała będzie dlá nás Ślązaków. No, a co więcéj nowin słyszałeś?

Jánek. Słyszałech téż o jednéj młodéj żonie, kiera se wzięła starego bogatego wdowca i bardzo mu się zachlybiała. Było to z czystéj miłości, albo jeny tak na oko, to nie wiem. Ale pán małżonek chcąc się téż przeświádczyć o téj wielkiéj miłości, rzekł ráz do żonki: „Hanko, mnie się śniło, a ten sen się má téj nocy wypełnić, że śmierć po mnie má przyjść. Jakby przyszła, to nie powiedz, kaj ja się podział, a ja się ukryję do piekarskiego pieca.“

Jura. No, a cóż ta kochająca żonka rzekła mu na to? Praw, bom isto mocno ciekaw téj historye.

Jánek. Żonka mu ślubiła, co go nie wyzradzi nikomu. Mąż tymczasem kupił białą gęś, a gdy żonka dobrze spała, posypáł od drzwi aż ku jéj łóżku rzadeczkiem owsa i puścił przy widoku księżyca ów gęś do izby i trzasnął na drzwi. Żonka się przebudziła i widziała ze strachem, że się śmierć po mału ku jéj to łóżku pomyká. Rzeknie tedy z cicha: „W piecu jest!“ A kiéj już gęś była dycht przy łóżku, skrzyknie ta kochająca żonka co siły starczą: „W piecu jest!“

Jura. A to dziepro wierna żonka a kochająca męża do práwdy. A mąż na to co?

Jánek. Ano mąż wtedy wszeł do izby — a rzekł do żonki: „Widzisz, Hanko, teráz já wiem, jak ty mnie miłujesz, a gdzie twoja przysięga?“ I już tedy wiedziáł, jak go żonka kochá.

Jura. To já ci téż powię kole jednéj żony inę historyę. Jeden mąż, ot tu niedaleko od nás, to téż się chciáł przeświadczyć, jeżeli go żona tak szczerzę kochá, jak mu dycki prawi. A tak ją spróbował. Kiéj żony doma nie było, zrobił ze słomy chłopa, przyoblekł go w swoje szaty a powiesił go na klamce u drzwi, jak się na wierch idzie, a sám się ukrył pod strzechę na wierchu.

Jánek. A toć isto filuterny jakiś człowiek, kiéj się tak obiesił dlá próby żony. No ale cóż daléj?

Jura. Toć słuchej — zaráz ci opowię resztę. Żona przychodzi, widzi, co chałupa do korzat rozwartá, wołá męża, gdzie jest? Ale mąż się nie odzywá. Żona wołá — na darmo! a kiéj chce szaty swoje wynieść na wierch i idzie ze swoją komornicą, — a tu w krzyk: „Oj jéj, dlá Boga! co to je? Chryste Panie! a toć się gospodárz objesili!“ Zła, że jéj mąż drogę na wierch zagrodził, rzeknie ku objeszonemu: „Ty djable! nie mógłżeś tego rychli uczynić?“

Jánek. A to baba! ta dziepro musiała kochać swego męża całem sercem. Ale istá práwda, mój Jurászku, toć te nasze baby tak nas miłują pono wszyckie. A jakież na to lekarstwo?

Jura. Na, já myślę, co my mężowie tak powinni robić, żeby nas nasze żony szczerze kochały a nie było takiego pogorszeniá po małżeństwach, jak się to często u nás przytrefi. Aleć Janiczku, czas do dom. Toż cię żegnám, a jak jesteś w Cieszynie, nie zapamiętáj nigdy o naszym Katolickim domu; tam my się powinni dycki zbierać, bo on na to postawiony.

Jánek. Já téż zawsze, kiéj jestem w Cieszynie, tam idę i moich sąsiadów ze mną zaprászám; toż i ty, Jurku, tak samo pewnie czynisz?

Jura. Ano, isto że tak. —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W izbie deputowanych przy obradach nad etatem pensyjnym żądał Gessmann polepszenia rozpaczliwego położenia wdów i sierót po urzędnikach państwowych, Kraus zaś omawiał smutne położenie emerytów i urzędników niższych rang wobec okropnéj drożyzny po miastach, któréj ustania wcale nie ma widoków. Minister skarbu dr. Steinbach oświadczył, że obliczywszy wszystkich urzędników, którymby

stałe podwyższenie uczynić należało, wypadłaby suma 1 milon 865 tysięcy złr., czego obecnie uczynić nie może. Podwyższenie emerytury wymagałoby kwoty 4 milionów, a więc razem 6 milionów złr., a w obecném położeniu finansowém skarb austryacki tego uczynić nie zdolny. Co do dodatku drożyznianego chętnie się minister zgadza, uwzględniając warunki osobiste i miejscowe, i pomocy udzieli tam, gdzie ona najpotrzebniejszą. Co do emerytury, to tu szeroka droga otwarta do łaski monarszéj, z czego i on korzystać nie omieszka. — We wtorek w południe umarł we Wiedniu arcyksiążę Zygmunt na influenzę. Tak ledwo jedna żałoba po śmierci arcyksięcia Henryka się kończy, a już drugą pokrywa się dwór wiedeński. — Do Pragi czeskiéj nadeszło ze Zofii, w Bułgaryi, zaproszenie do przemysłowców czeskich, aby wzięli udział w wystawie bułgarskiéj, która się tam odbędzie w przyszłym roku. Zaproszenie to przyjęli Czesi i chcą prosić rząd o poparcie w tym względzie. — W izbie poselskiéj przy obradach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości poruszono myśl, aby rząd wziął w swoje ręce monopol fabrykacyi zapałek (siarniczek) i oddał tę pracę więźniom. Na to odpowiedział minister sprawiedliwości hr. Schönborn, że to należy do ministra skarbu i że on się na tę propozycyą nie godzi, bo zdrowie i życie więźniów oddane są jego pieczy, a państwo obowiązane jest dbać o zdrowie osób uwięzionych. — Koło polskie we Wiedniu obradowało nad sprawą dodatku do podatku propinacyjnego, mianowicie, gdzie takowy płacić należy, czy w powiatach, czy we Lwowie. Komisya wybrana do tego orzekła, że w powiatach. —

Ziemie polskie. W tych dniach rozstrzygnięto w Petersburgu dwa wielkie pytania, co do osiedlania się i nabywania własności przez obcokrajowców w tak zwanych „osadach“ tj. dawniejszych miasteczkach Królestwa Polskiego i jedenastu guberniach zachodnich carstwa, a więc dawnych ziemiach litewskich i ruskich, które ukazem carskim z dnia (13) lipca 1869 i dnia 14 marca 1887 r. zamienione zostały właśnie na osady. Senat pierwsze pytanie rozstrzygnął przecząco, a co do drugiego stawił takie określenia, że cudzoziemcy z nich także korzystać nie mogą. Jedném słowem: zakazano obcokrajowcom osiedlać się po tych osadach i nabywać na własność lub zadzierżawiać w ogóle realności. — Z Litwy donoszą, że rząd rosyjski chce się stanowczo pozbyć żydów i w tym celu używa wszelkich środków. Obcokrajowców wygania bez miłosierdzia za granicę, zostawiając im krótki czas tylko do załatwienia swych interesów i sprzedania własności. Krajowcom dokucza na każdym kroku jak może i w ten sposób zmusza ich do opuszczania kraju i wychodźtwa za granicę. Aby dopiąć celu, rozpuścił on na litewskich żydów całą zgrają swych niższych urzędników, którzy podburzając lud przeciw Izraela synom, wywołują rozruchy, których winę i skutki zawsze przypisują żydom. Wieśniak tamtejszy, mało naturalnie oświecony, słucha chętnie podszeptów tych urzędników i gdzie może znęca się nad żydami, pali i rabuje ich własność, a często posuwa się do mordów i innych dopuszcza się bezprawi. I tak rzucili się w ostatnich czasach włościanie wsi Antopola na dwór żyda dzierżawcy, zrabowali wszystko co było warte rabunku, resztę poniszczyli, a familią żyda, składającą się z kilkunastu osób, wyrznęli do nogi. Rząd patrzy na to postępowanie chłopstwa przez szpary i tém więcéj szerzy niemoralność i zdziczenie obyczajów wśród ludu stojącego i tak już na nie bardzo wysokim stopniu oświaty i moralności. —

— Znakomici polscy śpiewacy bracia Jan i Edward Reszkowie, rodem z Warszawy, występują obecnie w Chicago, w Ameryce Północnéj, z wielkiem nadzwyczaj powodzeniem. — Pruska komisya kolonizacyjna dla wykupu ziemi polskiéj z rąk Polaków w zaborze pruskim zbiera się w tych dniach w Poznaniu. Znów tam będą pewnie radzić, jakby resztę ziemi naszéj wykupić z rąk lekkomyślnych polskich panów. Strach myśleć o tém i serce kraje się z bolu. — Co do konsekracyi tj. wyświęcenia nowego arcybiskupa gnieznieńsko-poznańskiego donosi tamtejsza gazeta „Kuryer Poznański“, że nominacya tegoż dostojnika nie została ogłoszona w rządowéj gazecie berlińskiéj „Staatsanzeiger“, więc i wyświęcenia jeszcze być nie może. — W Warszawie rozpoczęły się znowu jakieś silne aresztowania i to osób należących do inteligencyi, osób spokojnych i zażywających ogólnego szacunku i poważania. Uwięziono już 20 osób, a policya ciągle wietrzy za więcéj ofiarami. Aresztują podejrzane rządowi osoby zwykle w nocy lub nad ranem między godziną 3 a 5, aby przewiezienie ich do cytadeli uskutecznić bez wywołania zbiegowiska. Okropne rządy! —

— Niemieckie konserwatywne gazety, oburzone ustępstwami poczynionemi w ostatnim czasie przez rząd pruski Polakom, uderzają zaciekle na górnośląskie gazety polskie, zwłaszcza na „Katolika“, wychodzącego w Bytomiu, o to, że tenże wzywa ludność polską na Śląsku, aby wniosła petycyą do biskupa wrocławskiego, ks. Koppa, iżby naukę religii polskim dzieciom wykładano w języku polskim i aby regularną i obowiązkową naukę tego języka znów zaprowadzono po szkołach ludowych. —

Prusy i Niemce. Z miasta Dyseldorfu, leżącego w prowincyi nadreńskiéj, donoszą, że tam odbywać się będą co dwa tygodnie w każdą niedzielę po południu nabożeństwa i kazania polskie dla mieszkającéj w mieście i okolicy polskiéj ludności robotniczéj. Kazania będzie miewał pewien ksiądz Franciszkanin, Polak. Nadto za staraniem tamtejszych Polaków będą się pieśni nabożne na témże nabożeństwie śpiewały wyłącznie po polsku. — W Zgorzelicach (Görlitz) uciekł bankier tamtejszy Adolf Albert, sprzeniewierzywszy, czyli po prostu skradłszy bardzo znaczne depozyta. Przed samą ucieczką żądała pewna osoba zwrotu swego depozytu w ilości 785 tysięcy marek, lecz bankier odmówił i depozytu nie wydał. Pewnieć tego ptaszka schwycą, lecz czy pieniądze znajdą u niego, wielkie pytanie. Wiwat niemiecka kultura! Powiadają ludzie, że Moskale kradną, a tu widać że i w Niemczech tak potrafią. — Wedle doniesienia gazet „Kreuz-Ztg.“ i „Kölnische Ztg.“ zostanie w ministerstwie sprawiedliwości na wniosek ministerstwa wojny wypracowany projekt do ustawy przeciw szpiegostwu i przedłożony do przyjęcia radzie związkowéj. — Traktaty handlowe między Niemcami i Austryą, jako téż i Włochami ukończone i podpisane. Prusy przez traktat handlowy z Austryą wiele zyskały dla swego handlu i przemysłu, boć Austrya bez Prus prędzéjby się obyła, lecz Prusy bez austryackiego zboża obyć się nie mogą. —

Rozmaitości.

— „Kuryer Polski“ w Krakowie podał w numerze 343 na dzień 16 grudnia autentyczne podobizny wydawanego niegdyś w W a

szawie „Kuryera Polskiego“; jednę z roku 1746, drugą z 1 kwietnia roku 1831. Kto ciekaw zobaczyć, jak w tych latach wyglądała polska gazeta, może się zgłosić do naszéj redakcyi, lub do głównego współpracownika naszego p. Bolesława Rzepeckiego, mieszkającego przy ulicy Bóżniczéj Nr. 132 w Cieszynie. —

— **W Chryplinie** pod Stanisławowem utopił się Jan Pełesz, ojciec ks. biskupa przemyskiego. Nieboszczyk powracając w środę dnia 9 bm. wieczorem do domu, w przechodzie przez kładkę młynówki potknął się i utonął. Zwłoki jego znaleziono dopiero w następny piątek. —

— **W Czarnéj**, sławnym niegdyś klasztorze OO. Karmelitów Bosych pod Tęczynkiem, w Krakowskiém, obchodzono w dniach 6, 7 i 8 grudnia 300 rocznicę śmierci św. Jana od Krzyża, założyciela Karmelitów Bosych. Uroczystość ta trzydniowa odbyła się z wielką wspaniałością, a we wtorek, tj. w trzecim jéj dniu, celebrował sumę ks. kardynał Albin Dunajewski w asystencyi licznego duchowieństwa. Tysiące ludu zebrało się na tę uroczystość z bliska i daleka, a we wtorek przyjęło wielu pobożnych z rąk ks. kardynała sakrament bierzmowania. —

— **Towarzystwo Bratniéj Pomocy** słuchaczów krajowéj wyższéj szkoły rolniczéj w Dublanach ogłosiło konkurs imieuia dra Juliusza Aua na napisanie dla włościan polskich dziełka treści ekonomicznéj, czy to o spółkach rolnych, czy o bankach włościańskich, czy wreszcie o jakichkolwiek stowarzyszeniach, mogących przynieść bezpośrednie korzyści naszemu wiejskiemu ludowi. Warunki konkursu są zwykłe; przedewszystkiém jednak chodzi, aby dziełko było napisane w języku jasnym, całkiem dla ludu przystępnym. Objętość druku ma wynosić 3—5 arkuszy; termin nadesłania pracy 1 kwietnia 1892 r. Nagroda za najlepszą pracę 100 złr. Wydawnictwo dziełka jest do upływu 3 miesięcy własnością autora, jeśli nie wyjdzie w tym czasie, staje się własnością Towarzystwa itd. Adresować jak zwykle do wyżéj wzmiankowanego Towarzystwa. —

— **Handlarz bydła Cichy** z Olbrachcic pod Białą przybywszy do Opola z dość liczną gromadą bydła, zanocował w restauracyi opolskiéj rzezalni. Znaczną sumę pieniędzy, jaką miał przy sobie, schował między materacem a spodkiem. W nocy przez otwarte okno weszli do tego pokoju jacyś nieproszeni goście i przetrząsnęli wszystkie rzeczy p. Cichego — lecz niestety nic nie znaleźli i odeszli z kwitkiem. Takto ostrożność nigdy nie zawadzi. —

— **We Wrocławiu** podali urzędnicy kancelaryi adwokackich prośbę, która ma być przedmiotem obrad na walném zgromadzeniu adwokatów, ażeby od 1 stycznia r. 1892 w niedzielę i we święta kancelarye adwokackie były zamknięte. U nas by téż nie zaszkodziło, gdyby w niedzielę i święta przedewszystkiém sądy święciły, a potém adwokaci i notaryusze. —

— **W Nowym Jorku, w Ameryce**, wpadli przed kilku dniami dwaj mężczyzni do bióra wielkiego domu handlowego Broadway i zażądali wydania im wszystkich pieniędzy. Gdy im tego odmówiono, jeden z napastników rzucił w pokoju bombę dynamitową. Ogromny nastąpił wybuch: część pięknego domu runęła w gruzy i pogrzebała w nich kilkanaście osób. Między zabitemi ofiarami téj straszliwéj zemsty znajduje się także ów złoczyńca, który bombę rzucił w pokoju i spowodował katastrofę. —

Wiadomości piśmiennicze.

— **Księgarnia J. H. Altenberga we Lwowie** wydaje od kilku tygodni peryodyczne pisemko pod tytułem *Nowiny Literackie*. Jest to miesięcznik, podający do wiadomości publiczności najnowsze dzieła polskie wyszłe w naszym kraju lub i za granicą. Pisemko to przyda się wielce miłośnikom polskiéj literatury. —

— **Pan Feliks West**, drukarz i nakładca w Brodach, nadesłał nam na okaz trzy książeczki z powiastkami ks. Krzysztofa Schmida, których tytuły są: „Kanarek“, „Gołąbek“ i „Pisanki“. Książeczki te tak treścią jak i ozdobnemi ilustracyami zalecają się bardzo na podarki gwiazdkowe dla dzieci i możemy je śmiało polecić wszystkim rodzicom, opiekunom i przyjaciołom polskiéj naszéj dziatwy. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Arcyksiążę Albrecht** rozkazał, aby w jego dobrach na Śląsku rozdawano żywność ubogim cierpiącym głód. „W moich dobrach nikt nie śmie głodu cierpieć,“ oświadczył arcyksiążę. Zdolni do pracy mają wsparcie odrobić, niezdolni zaś do pracy otrzymają takowe darmo. —

— **Nowa sala** nazwana „salą Eugeniusza“, wybudówana w Cieszynie przez p. Stillera, ma być otwartą d. 19 bm. wielkim koncertem. —

— **Koszycko-bogumińska kolej** rozpocznie z wiosną budowę drugiego toru kolejowego pomiędzy stacyami Trzyńcem a Karwiną. —

— **Z końcem jesieni** i pogoda u nas stała się wielce zmienną. W niedzielę mieliśmy piękne suche mroźne powietrze, w poniedziałek ciepło i wiatr, we wtorek wietrzno przyczém przepadywał deszcz ze śniegiem i tak daléj. Bezwątpienia powietrze takie nie wpływa dodatnio na zdrowie ludności; to téż i lekarze nasi i apteki mają sporo zajęcia. W nocy z poniedziałku na wtorek przeszła bokiem Cieszyna szerokim pasmem aż do granicy węgierskiéj silna chmura śnieżna, a nasze piękne góry zostały po raz drugi śniegiem pokryte, gdy dawniejszy listopadowy śnieg wcale z wyższych ich szczytów nie zginął mimo ciepłych dni i obfitych deszczów. Obecnie śnieg pruszy ciągle. —

— **Na pomnik dla śp. Pawła Stalmacha** złożyli w dalszym ciągu: p. Henryk Karkoszka w Pietwałdzie 2 złr., ks. Tytus Śliwka, dziekan i proboszcz w Rudzicy 5 złr., p. Aleksander Roloff w Czyżykowie 2 złr., p. Józef Czyniel w Krakowie 10 złr., p. N. Kaczorowski w Przeczycy 3 złr., ks. Adam Słotwiński, Pijar w Krakowie 1 złr., Czytelnia Polska w Białéj zamiast wieńca 10 złr. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** złożyli: p. Bolesław Rzepecki, literat w Cieszynie 1 złr., p. Mirosław Bogdański, rządca dóbr w Kokoszyńcach 1 złr., p. Aleksander Roloff w Czyżykowie 10 złr., p. delegat Jan Rygiel, profesor gimn. w Rzeszowie z kartek 50 ct., Garstka zamieszkałych Polaków w Sofii, w Bułgaryi, złożyła na gimnazyum polskie w Cieszynie przy obchodach 100-letniéj rocznicy konstytucyi 3 maja i 61 rocznicy powstania listopadowego 160 franków, p. Józef Nogaj, profesor gimn. w Tarnopolu nadesłał 12 złr., które złożyli: Resursa tarnopolska 5 złr. i za nabyte kartki 5 złr., p. Matusiak, profesor gimn. i p. Jezierski, profesor gimn. po 1 złr., p. Roman Vetulani, profesor gimn. w Sanoku nadesłał 93 złr. 30 ct. z kartek i od członków, których późniéj wymienimy. —

— **Walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnéj dla Księstwa Cieszyńskiego“** odbędzie się d. 9 stycznia 1892 (w sobotę) o godzinie $1\frac{1}{2}$ po południu w lokalu Czytelni ludowéj w Cieszynie. Na porządku dziennym będzie: Sprawozdanie roczne Zarządu, przedłożenie rachunków z roku ubiegłego, wybór $\frac{1}{3}$ członków Zarządu, możliwe wnioski. Zarząd wzywa więc Szanownych członków, aby się jak najliczniéj zebrali do obrad nad ważną sprawą, jaką Macierz szkolna przedsięwzięła. *Dr. J. Kusionowicz*, sekretarz.

Ponieważ niektórzy członkowie jeszcze wkładek swoich nie złożyli, uprasza Zarząd, aby je czém rychléj nadesłać raczyli, by przed dniem zgromadzenia do rachunków rocznych wciągnięte być mogły. Tak samo Zarząd uprasza P. T. delegatów o łaskawe przyspieszenie wkładek rocznych od członków w ich okręgu. Daléj uprasza Zarząd tych panów członków i delegatów, którzy przyjęli kartki 10-centowe, by dotąd zebrane kwoty z odbytu tych

kartek w tymże czasie nadesłali. W końcu uprasza się o wczesne nadsyłanie wkładek na przyszły rok. —

— **Wykaz obrotu pieniężnego Cieszyńskiéj kasy oszczędności** za miesiąc listopad 1891. Stan wkładek z końcem października 1891 wynosił 4,396.068 złr. 80½ ct. Wkładki 85 nowych stron i 329 dawniejszych wynosiły 94.094 złr. 24 ct. Zwrócono 429 stronom, z których 74 zupełnie zaspokojono, 76.521 złr. 93 ct. Włożone kapitały 7769 stron wynosiły z końcem listopada 1891 r. 4,413.641 złr. 11½ ct. Od wszelkich wkładek udziela kasa 4%. —

— **Wykaz miesięczny Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie za listopad 1891.** Stan udziałów z początkiem miesiąca 146.413 złr. 97 ct., w ciągu miesiąca pobrano 1253 złr., zwrócono 444 złr. 35 ct., stan z końcem miesiąca 147.222 złr. 62 ct. — Stan wkładek oszczędności z początkiem miesiąca 915.196 złr. 72 ct., w ciągu miesiąca pobrano 16.027 złr. 83 ct., zwrócono 28.916 złr. 72 ct., stan z końcem miesiąca 902.308 złr. 12 ct. — Stan pożyczek udzielonych z początkiem miesiąca 778.990 złr. 41 ct., strony spłaciły w ciągu miesiąca 16.462 złr. 48 ct., udzielono nowych pożyczek 34.326 złr. 20 ct., stan z końcem miesiąca 796.854 złr. 13 ct. —

— **Z Dobréj.** Nasz czcigodny ks. proboszcz Jan Kittrich obchodził d. 12 bm. uroczyście swoje 70 urodziny. Z tego powodu przybyło do Dobréj wielu gości, aby powinszować zdrowia i długiego jeszcze życia jubilatowi. —

— **Ze Zaborza** przy Strumieniu. Długoletni nasz wójt pan Grzegorzek nie został tego roku nadal wybrany. Miejsce jego zajął p. Dzida, syn zacnego narodowca p. Macieja Dzidy z Bronowa. Pomiędzy lutrami w Drogomyślu panuje z powodu téj zmiany radość, któréj człowiek trzeźwo myślący pojąć nie może. Przecież nie można ani przypuszczać, żeby p. Dzida przeszedł do obozu pruskiego i dał się wodzić za nos panom lutrom z Drogomyśla. A z drugiéj strony p. Grzegorzek nie umarł dla naszéj dobréj sprawy, nie zostawszy wybrany wójtem. Zaborzanie poznają wkrótce, że w Drogomyślu droga myśl, a więc i drogi rozum; dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie, zanim stanieje, żeby można poń chodzić do Łacnomyśla. —

— **Z Rudzicy.** W nocy ze soboty na niedzielę 13 bm. spaliły się na granicy naszéj gminy a międzyrzeckiéj dwa domy mieszkalne, z których jeden był własnością chałupnika Iskrzyckiego, drugi zaś należał do gruntu siedlaczego w Dolnym Międzyrzeczu. W tymto ostatnim domu mieszkał krawiec Gawłowski, który się przy ratowaniu różnych rzeczy na strychu bardzo popalił. Ratunek był bardzo trudny, bo brakło wody; nadto domy te są od wsi odosobnione, pożar zaś wybuchnął około północy. Oba domy były podobno zabezpieczone. Przy téj sposobności przypominamy, że ze wszystkich towarzystw asekuracyjnych najlepiéj zabezpieczyć się w Krakowie, bo mniéj się płaci niż w innych, prędko otrzymuje się pieniądze i bez wielkiego odciągania za drzewo na pół spalone. W innych towarzystwach trudno nawet wystąpić i niektóre mają prawo egzekucyjnie ściągać należytość, czego krakowskie Towarzystwo nigdy nie czyni. —

— **Z Wapienicy** przy Bielsku. W nocy dnia 16 bm. około 3 godziny rano powstał ogień we fabryce braci Bartelmusów na Rudawce i cała fabryka spłonęła pomimo usiłowań straży ogniowéj z Bielska i Białéj. Oprócz wielkich strat właścicieli nieszczęście to ciężko dotyka także ludność w pobliskich wioskach, jak w Mażańcowicach, Międzyrzeczu i Wapienicy, bo szczególnie dziewczęta z tych wsi miały tam dosyć dobry zarobek, teraz zaś przeszło 200 robotnic i robotników traci zarobek i utrzymanie życia. Dodać jeszcze trzeba, że w téjże fabryce, z wyjątkiem niedziel i największych świąt, zawsze pracowano, szczególnie w święta Panny Maryi; choć nie było gwałtownéj pracy, to przecież majstrowie zmuszali robotników, aby przychodzili do fabryki i pracowali do 4 godziny po południu, lub przynajmniéj do południa. —

— **Z Białéj.** Mieister oświaty mianował profesora gimnazyalnego p. Jana Krawczyka ze Lwowa inspektorem dla szkół ludowych powiaty bialskiego i żywieckiego. —

— **Z Lipnika** przy Białéj. Spaliły się tu w nocy z d. 13 na 14 bm. zabudowania gospodarcze Wilhelma Zipsera. Szkoda jest znaczna. —

— **Z Żywca.** Po przeczytaniu okoliczności samobójstwa Michała Janosza z Żywca ośmielam się podać co następuje: Prawdą jest, że ojczym i matka śp. Michała Janosza do domu przyjąć nie chcieli, lecz po zawezwaniu tychże na wniesioną skargę do urzędu gminnego oświadczył nieboszczykowi ojczym: „Przyjmę cię do domu, lecz nie śmiesz mnie okradać i kluczy do zamków dorabiać, jak w zeszłym roku.“ A że to był młodzieniec zepsuty, który prowadził życie próżniacze i niemoralne, świadczy ta okoliczność, że roku zeszłego matkę własną po ulicy z nożem w ręku ścigał, chcąc w ten sposób wymusić na niéj pieniądze, co urząd policyjny w Żywcu może potwierdzić. —

— **Z nad granicy pruskiéj.** Pod Pawłowicami przy Pszczynie wiercono za węglami. W głębokości 290 metrów pękła rura, łącząca świder z maszyną, i świder przestał funkcyonować; strata jest dość wielka, ponieważ nie będzie go już można wydobyć. Świder taki opatrzony 6 dyamentami, kosztuje 3500 marek. Pozostał on na zawsze w ziemi, bo któż zechce kopać 290 metrów głęboko, aby go wydobyć. Tuż obok rozpoczęto téż już nowe wiercenia. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 12 grudnia: hektolitr pszenicy (78 kilo) 10 złr. — ct.; żyta (68 kilo) 8 złr. — ct.; jęczmienia (66 kilo) 5 złr. — ct.; owsa (52 kilo) 3 złr. 35 ct. — Masła kilogram — złr. 94 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 17 grudnia: Renta pap. 92.45—92.65. nowa pap 102.25—102.45; srebr. 92.——92.20; złota 109.——109.20. — Srebro 100—100. Dukat 5.61—5.63. Marka pr. 58.——58.07. Rubel papierowy 1.16—1.16½.

Chłopiec

przyjęty zostanie do nauki u **Dominika Ciganka,** majstra szewskego na Brandysie (w domu p. Folwarcznego, Nr. 21) w Cieszynie.

W nakładzie **Edw. Feitzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

Dobrze utrzymany **bilard** z 7 bilami (kulami) ze słoniowéj kości, 8 kijami i potrzebnemi kręglami, za 135 złr. ma na sprzedaż **Wilhelm Brosig,** tokarz, Nr. 16 na Saskiéj Kępie **w Cieszynie.**

Ucznia

przyjmie zaraz

Rudolf Holewa,
kapelusznik w Cieszynie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną

udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

L. 110
1891.

Obwieszczenie.

Wydział dróg powiatowych we Frysztacie podaje zgodnie z § 12 ustawy z dnia 30 listopada 1868 r. do publicznéj wiadomości, że wydatki pieniężne na drogi na r. 1892 wykazują się w następujący sposób:

	zł.	ct.
1. Wyszutrowanie dróg wraz z ubiciem	14847	50
2. Budowa nowego mostu na Stouawce przy Olbrachcicach (pozostała reszta)	3483	44
3. Naprawa mostów, kanałów wraz z poręczami (baryerami)	1253	60
4. Budowy ochronne (tarasowanie)	450	—
5. Pensye pogrzebaczy drogowych	2843	—
6. Różne nieprzewidziane wydatki	505	—
7. Wydatki na kaucelaryą	30	—
8. Koszta podróży dla członków wydziału, znawców budowniczych i przewodniczącego, wynagrodzenie za pisanie	690	—
9. Za wałkowanie dróg	150	—
Suma wydatków	24252	54

Do pokrycia tych kosztów ustanowioném zostało 20% obłożenie od jednego złr. podatków bezpośrednich.

Wyszutrowanie dróg powiatowych oddanem zostanie mającym chęć wydzierżawienia drogą pieniężnéj konkurencyi przez licytacyą minuendo, tj. temu co najmniéj zażąda.

Licytacya odbędzie się

23 i 24 lutego 1892,

każdą razą o godzinie 9 przed południem, we Frysztacie (w lokalu browarnym) na podstawie warunków licytacyjnych, które każdy przejrzeć może u podpisanego przewodniczącego, a których egzemplarz jest wyłożony u każdego z panów przełożonych gminu.

W Karwinéj dnia 1 grudnia 1891.

Przewodniczący
H. F. Kudielka.

Ogrodnik.

Biegły w ogroduictwie warzywném i kwiatowém, posiadający chlubne świadectwa tutejsze i zagraniczne, poszukuje zajęcia od dnia 1 marca 1892. Adres **A. B.** poste restante **Chrzanów.**

Podziękowanie.

Wielce Szanownéj Radzie Nadzorczéj i Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie składam niniejszém za łaskawe uwzględnienie i całkowite mi wynagrodzenie szkody dnia 2 czerwca rb. przez grad zrządzonéj jak najuniżeńsze podziękowanie; a to tym uniżeniéj dziękuję, iż według statutu Towarzystwa nie byłem uprawniony do wynagrodzenia szkody, gdyż zanim zabezpieczenie weszło w życie, grad mi zniszczył ziemiopłody.

W Rudniku przy Cieszynie d. 12 grudnia 1891.

Franciszek Szajter.

Gospoda

W gminie Zamarskach przy Cieszynie jest od 1 stycznia 1892 do wynajęcia gospoda, znajdująca się na realności Nr. 4 tamże, a obejmująca izbę szynkowną i mniejszą izbę na mieszkanie.

Pisemne oferty — którym jako kaucya kwota 50 złr. ma być dołączoną — przesłać należy najpóźniéj

do 27 grudnia 1891

do południa na ręce sekwestra téjże realności, p. Józefa Drobisza, solicytatora w Cieszynie.

Korepetytor

udziela lekcyi i pomaga uczniom klas niższych w językach: łacińskim, greckim, niemieckim, polskim, początkach francuskiego, itd. itd. Adres: **Ulica Bóżnicza (Tempelgasse)** Nr. 132, (Stary Kryminał) parter na lewo.

Konkurs. Z. 1464.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole ludowéj z niemieckim i polskim językiem wykładowym w Pietrowicach jest do obsadzenia posada **niższego nauczyciela,** z płacą roczną 300 złr., wolném pomieszkaniem, opałem i ewent. pewném wynagrodzeniem.

Ubiegający się o tę posadę winni swe podania w znanéj formie urzędowéj przesłać najpóźniéj do 12 stycznia 1892 do miejscowéj rady szkolnéj w Pietrowicach.

C. k. powiatowa rada szkolna
we Frysztacie dnia 1 grudnia 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

Doniesienie handlowe.

Niniejszém donoszę Szanownéj Publiczności, że z dniem 1 grudnia 1891 urządziłem przy arcyksiążęcym gościńcu Nr. 2 w Trzyńcu rzeźnią i zwracam uwagę Szanownéj Publiczności na dobry towar, rzetelną i uczciwą obsługę, a ceny umiarkowane.

Ceny towarów moich są następujące:

1 kilogram	wołowiny (mięsa owięziego)	54 ct.
1 „	wieprzowiny ze szperką (słoniną)	60 ct.
1 „	wieprzowiny bez szperki	54 ct.
1 „	skopowiny	44 ct.
1 „	cielęciny	48 ct.
1 „	sadła	76 ct.
1 „	świeżéj szperki	60 ct.
1 „	wędzonéj szperki	70 ct.
1 „	szynki	85 ct.
1 „	peklówki (wędliny)	68 ct.
1 „	smalcu stołowego	84 ct.

Oprócz tego dostarczam wszelkich gatunków kiełbas i kiszek po najniższych cenach.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam jaknajszybciéj i z wszelką starannością.

Franciszek Gröger,
gościnny i rzeźnik.

Posiadłość ziemska,

składająca się z 43 jochów roli, łąki i lasu, z budynkami murowanemi w najlepszym stanie, jest w gminie Wielkie Górki pod Skoczowem na sprzedaż i to pod korzystnemi warunkami. Wiadomości bliższéj udzieli właściciel **P. Kolarczyk w Opawie,** przy ulicy Gilszwickiéj Nr. 32.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj

poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski.

Cena
z przesyłką pocztową
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 „ 30 „
kwartalnie 1 „ 15 „
bez przesyłki pocztowéj
całorocznie . . 4 złr.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo katolickie poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co sobota.

Za ogłoszenia:
płaci się po 10 cnt. od wiersza drobnego, za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik 44. W Cieszynie, 26 grudnia 1891. Nr. 52.

Zbliża się Nowy rok, upraszamy Szanownych czytelników, żeby wyrównali zaległe należytości za rok ubiegły i wcześnie ponowili prenumeratę na rok przyszły. —

Krótki rys życia śp. Pawła Stalmacha.

(Dokończenie).

Praca piśmiennicza Pawła Stalmacha nie ograniczała się na samém tylko redagowaniu „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Zajmował on się pilnie literaturą polską i napisał kilka książek bardzo udatnych, a dla ludu pożytecznych, jak: „Księgi rodu Słowiańskiego,“ „Cieszymir“ i inne, nadto kilka dobrych kalendarzy. Rozpoczął także pisać swoje pamiętniki od r. 1848, których dokończeniu śmierć przeszkodziła. Oprócz tego wydał Stalmach „Zbiór pieśni śląskich“, zebranych z wielkim mozołem pomiędzy naszym ludem. Był także korespondentem, do różnych pism polskich, które od czasu do czasu zasilał swemi artykułami, był członkiem korespodującym c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie i wielu innych. Ta mrówcza i niezmordowana praca nie mogła ujść oka społeczeństwa polskiego, bo każdy czcił w Stalmachu obok pracy i poświęcenie wielkie dla dobra ludu śląskiego. To też Stalmach licznych doznał tego uznania dowodów. Aby ściślejszym węzłem złączyć niejako rodaków z Galicyi z braćmi śląskimij zaproszono Krakowian na zjazd do Sibicy, wsi leżącéj blisko Cieszyna, na dzień 22 sierpnia 1869 r. Ochoczy Krakowianie, zdawna już uznający błogie skutki działań patryotycznych Stalmacha na Śląsku, przywiezli mu adres z pięknym wierszem do „Gwiazdki Cieszyńskiéj“, a opatrzony w parę set podpisów z różnych warstw polskiego narodu. Na dniu zaś 26 września r. 1871 miasto Tarnów mianowało go swym honorowym obywatelem, swego czasu Towarzystwo Pedagogiczne we Lwowie swym honorowym członkiem, tak samo Towarzystwo polskie imienia Kościuszki w St. Gall w Szwajcaryi i inne.

Najwybitniejszym jednak dowodem sympatyi i miłości, jaką cały naród polski pałał ku temu niestrudzonemu bojownikowi i obrońcy sprawy narodowéj na kresach dawnych ziem polskich, była uroczystość jubileuszowa, obchodzona przez literatów i obywatelstwo polskie na cześć Stalmacha w r. 1873 w Cieszynie. Podał do tego pierwszą myśl śp. Karol Miarka, przyjaciel Stalmacha. Ale nie tylko znajomi i przyjaciele bliscy mieli uczestniczyć w téj uroczystości, nie — całe społeczeństwo polskie miało wziąść w niéj udział i w tym celu wydano na pamiątkę tego jubileuszu 25-letniéj pracy Pawła Stalmacha piękną książkę zbiorową pod tytułem „Wisła“, która się w paru tysiącach egzemplarzy rozeszła nie tylko po szerokim polskim kraju lecz i po za jego granicami. Z nadwyżki z prenumeraty po pokryciu kosztów druku uzyskał Stalmach mały upominek ku ulżeniu sobie smutnéj nieraz doli, jaką przechodził przy swém wydawnictwie. Skutek był więc dosyć pomyślnym, a radość że tak powiemy Nestora pisarzy śląskich wielka stąd była i całkiem usprawiedliwiona.

Ale i najzaciętsi Stalmacha nieprzyjaciele, których on aż do ostatniéj chwili życia miał dla swéj otwartości nie mało właśnie z pomiędzy tych ludzi, dla których on swą pracę, siły i zdrowie poświęcał, a którzy mu ze zwykłych ziemskich pobudek zazdrościli i sławy i znaczenia w świecie, nie mogą mu odmówić niespożytych zasług dla dobra ogółu, nie mogą rzucić cienia najmniejszego na cały jego żywot. To ich też najwięcéj gryzło i gryzie.

Człowiek, przez którego ręce przeszły tysiące publicznego grosza, nie skalał nigdy czystego swego sumienia cudzą krzywdą, nie uronił ni centa z powierzonych sobie funduszów, bo czysta i nieskalana dusza jego brzydziła się zawsze tém, co ludzie nazywają sobkostwem lub maczaniem palców w cudzéj kieszeni. Ubogi i w ciągłéj żyjący potrzebie, nie spodlił się nigdy przywłaszczeniem sobie rzeczy cudzéj, bo honor i jasne czoło przenosił nad wszystkie skarby doczesne, nad wszelkie ziemskie dostatki.

Świętym nie był, miał może, jak i my wszyscy, różne przywary, które niejednego, co go nie znał dokładnie, niejako oddalały od niego, ale kto go tylko poznał gruntowniéj, pokochał go szczerze dla jego wielkich cnót obywatelskich i nieograniczonéj miłości kraju rodzinnego.

Zarzuci może nam kto, że przecież nie wszystko, co dziś mamy na Śląsku, założył i ugruntował Stalmach — dobrze — przyznajemy, bo nie jest w mocy człowieka działać nad siły własne, — ale to śmiało twierdzimy, że wszystko co jest dobrego na Śląsku

wyszło albo z jego pobudki, inicyatywy i jego wyłącznie jest dziełem, albo stało się za jego współpracownictwem, radą, pomocą i protekcyą, za wpływem „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Tak maleńka ta „Gwiazdeczka“, którą tyle czarnych chmur chwilami zasłaniało i bystre jéj światło chciało przytłumić, rzuciła z czasem jaskrawe promienie na całą śląską ziemię i błyszczy dotąd swem ożywczem światłem zacnemu ludowi śląskiemu.

Czterdziestoletnia blisko mrówcza praca wyczerpywała wszakże fizyczne siły Stalmacha, choć ducha jego ni zmęczyć, ni osłabić nie zdołała. Stalmach widział jednak, że zbliża się powoli kres jego ziemskiego żywota, i przemyśliwał nad tém, komu przekaże swą duchową spuściznę, w czyje ręce powierzy dalszą pracę i redakcyą „Gwiazdki Cieszyńskiéj“. Nie długo się wszakże namyślał, bo widząc w swém otoczeniu mężów godnych zaufania z duchowieństwa naszego, z końcem roku 1887 oddał im swe pismo, skromną tylko dla siebie, a w razie swéj śmierci dla swéj żony zapewniając rentę. Nowym nabywcom „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ służył wszakże ciągle radą i dawał wskazówki, by w jego duchu pismo to daléj było redagowaném.

Tak się mniéj więcéj ukształtowała praca Stalmacha umysłowa na zewnątrz. Zobaczymy teraz, co się od wielu lat układało w duszy jego, a co tak ważną w ostatnich jego żywota chwilach odegrało rolą.

Powiedzieliśmy na początku tego naszego życiorysu, że Stalmach urodził się w ewangielickiém wyznaniu wiary i że we Wiedniu słuchał teologii, by zostać pastorem, że wszakże pierwotne to swoje powołanie zmienił i został literatem, redaktorem. O! niezbadane wyroki Opatrzności! Ognisty, chciwy wiedzy i nauki wielki duch Stalmacha niestrudzenie gonił za czémś wyższém, idealném, coby go na zawsze uwięzić, na zawsze do siebie przykuć zdołało. Stalmach szukał prawdy rzeczywistéj i znalazł ją, według słów Pisma św.: „Szukajcie a znajdziecie!“ w jedynie prawdziwym i świętym kościele katolickim. Czytując Ojców kościoła i zasady świętéj wiary naszéj pilnie rozważając, przyszedł do tego przekonania, że Polak prawdziwy chcąc dojść do rzeczywistéj doskonałości prawego patryoty, czyli jak u nas obecnie mówią „narodowca“, winien się przedewszystkiém otrząsnąć ze wszelkich naleciałości germanizmu, z którym przecież religia protestancka zawsze jest związana i do którego się skłania, boć stamtąd wyszła, — a wyznawać wiarę od wieków wyznawaną w Polsce, w imię któréj naród polski zawsze walczył, któréj przez wieki bronił przed napadami innowierców i pogan, za którą każdy prawy Polak zawsze niósł mienie i życie w ofierze. Przy swéj redakcyi mając liczne stosunki z duchowieństwem katolickiém, często prowadził z niém w téj mierze dysputy i nie znaglony, lecz przekonany uznał prawdę rzeczywistą i stale się jéj odtąd trzymać postanowił. Od otwartego przejścia na łono kościoła katolickiego wstrzymywały go różne względy cywilnéj więcéj natury, wszakże w piśmie swém szanując wyznania inne, nigdy nie występował z zasadami przewrotnemi lub sprzeciwiającemi się uznanéj prawdzie chrześciańskiéj. Tak żył spokojnie, bez rozgłosu, wierząc w to w co my wierzymy, aż powalony na łoże boleści, przeczuwając bliski swój koniec, żadnemi już ziemskiemi nie krępowany więzami, wyrzekł do żony, gorliwéj katoliczki: „Żono, ja chcę spocząć obok moich dzieci na cmentarzu katolickim — ja chcę umrzeć katolikiem!“ To było jego ostatnie życzenie. Złożył też katolickie wyznanie wiary w ręce ks. Józefa Londzina, wikaryusza przy farnym kościele cieszyńskim, a opatrzony świętemi sakramentami, oddał 15 listopada o godz. 1 w nocy swą czystą duszę w ręce Tego, któremu całe niemal życie wiernie służył.

Tak skończył swą ziemską pielgrzymkę mąż wielki, wskrzesiciel wzniosłéj idei, polskiéj narodowości na Śląsku odnowiciel, obrońca nieprzedawnionych praw ludu śląskiego, mężny bojownik sprawy narodowéj, wódz dzielny i szermierz niezwalczony, który całém swém życiem przyświecał nam jasno i wskazywał drogę, którą winniśmy postępować, by dojść kiedyś do upragnionego celu. Sam biedny i skromny, bogactwem swém ducha i myśli wyposażył nas, dając nam wzorowy przykład, jak Polak żyć powinien, by zadość uczynić obowiązkom swym względem swych braci, Boga i ojczyzny.

Tam z wiecznéj krainy spoglądaj na nas wodzu nasz i mistrzu i uproś nam u Stwórcy łaskę godnego naśladowania ciebie tu na naszéj świętéj polskiéj ziemi, byśmy w zgodzie i jedności, w miłości bratniéj i nieskalanéj pracy szli za twym przykładem i wiernie służąc krajowi, podobną twojéj kiedyś za pracę naszę otrzymali w niebie nagrodę! —

BRACISZEK RENAT.

XVI. (Dok.)

Dziesiątego dnia po odejściu Stasia nadszedł list. Woźny gminny przyniół go z poczty. List ten był adresowany do Macieja.

Wszyscy sądzili, że to list od Stasia, w którym tenże miał donieść, jak się zdecydował co do objęcia połowy gospodarstwa. Lecz zgadli tylko w części. List nie był od Stasia, lecz od samego ojca przeora, który donosił, że w niedzielę przed świętą Katarzyną Staś złoży profesyą czyli przysięgę lub śluby zakonne, aby następnie już na zawsze pozostać w klasztorze. Daléj zapraszał Ojciec przeor serdecznie Macieja i Cofałową, aby z pewnością przybyli na tę uroczystość do klasztoru Miłosiernych Braci.

Maciéj odczytał pismo to głośno i został jego

reścią boleśnie dotknięty. Zamierzał on bowiem szczerze podzielić się ze Stasiem gruntem, więc nic było mu miłem, że jego prośba została odrzuconą. Cofałowa płakała. Wolałaby ona widzieć syna gospodarującego chociażby tylko na połowie gruntu, aniżeli żyjącego w klasztorze. Mówiła biedna matka, że będzie już zawsze daleko od niego, że się nie będzie mogła z nim widzieć i cieszyć, i że będą jedno dla drugiego jakby na zawsze straceni. Maryna także się smuciła z odmowy Stasia i sądziła, że lepiéjby było, gdyby Staś powrócił do domu, boby mu w Kukliku z pewnością było dobrze.

Jedyny Przetak nie zgadzał się na ich wywody; nie mógł on się nacieszyć z postanowienia Stasia i strofował tak Macieja, jak zwłaszcza Cofałową i Marynę słowy Pisma świętego: „Wyście wszyscy cieleśni i nie rozumiecie tych rzeczy, które są z góry!“ Na Stasia spadła łaska Boża i dobrze czyni, że się nie sprzeciwia wyższemu natchnieniu.

Temi i podobnemi słowy udało mu się uspokoić wszystkich, nawet Cofałową. Postanowiono, że na uroczystość składania ślubów przez Stasia pojedzie Maciéj i Cofałowa, pragnęli bowiem zobaczyć Stasia w klasztorze.

Nadeszła wreszcie niedziela przed świętą Katarzyną. W mieście, gdzie się klasztór znajduje, jest w ten dzień wielka uroczystość. Dzwony już od samego rana odzywają się z klasztornych wieży i brzmią już prawie godzinę, a lud spieszy z bliska i z daleka do świątyni Pańskiéj. W klasztorze odbędzie się uroczysta profesya, nowy braciszek zostanie przyjęty do zakonu. Każdy się cieszy, że zobaczy piękne i wzruszające obrzędy, a obszerny kościół napełniony jest i można powiedzieć napchany ludem aż po kraty przed ołtarzem.

O dziesiątéj godzinie przed południem wyszedł z zakrystyi szereg braci, nowy braciszek czyli profitent z przeorem szli na końcu, a za nimi postępowali młody jakiś rolnik i kobieta już podeszła wiekiem, oboje w odświętnym stroju, jaki noszą w Kuklickiéj okolicy.

Bracia stanęli długim rzędem przed ołtarzem, ojciec przeor zasiadł na krześle pokrytem aksamitem, tuż obok leży księga z ewangielią i ceremoniał zakonny, a opodal ustawiono krzesło dla matki, aby także usiadła; albowiem nabożeństwo i święte obrzędy, będą długo trwały, stare nogi nie zdołałyby tak długo wystać. Usiadła więc matka na krześle, a Maciéj stanął obok niéj.

Nowy braciszek stanął przed ojcem przeorem. Z całéj jego postawy widać, że jest silny i zdrowy, że aż miło na niego popatrzyć, jednak dla wielkiego wewnętrznego wzruszenia cokolwiek blady. Na głowie ma wieniec z ruty, a w długim zakonnym habicie bardzo mu do twarzy.

W kościele cisza, nikt się nie ruszy, wszystkie oczy zwrócone na ołtarz pięknie przystrojony i oświetlony, bo święta ceremonia już się rozpoczęła.

W krótkiéj, lecz jędrnéj przemowie obwieścił ojciec przeor ludowi, że nowy braciszek wyrzekłszy się świata i poświęciwszy się Chrystusowi i usługom chorych, według dawnego zwyczaju dla oznaczenia zmiany życia oprócz sukni zakonnéj przybrał także nowe imię i odtąd nosić będzie miano zakonne „Renat“, co znaczy „odrodzony“ czyli „nowo narodzony“. Po tém przemówieniu zadał ojciec przeor nowemu braciszkowi różne pytania: czy się chce wyrzec wolności w rozumieniu tego świata dla czci imienia Boskiego? czy chce być przełożonym posłuszny? czy ma wiek przepisany przez zakon? czy jest zupełnie zdrów? itd.

Kiedy profitent na wszystkie te pytania odpowiedział jak należy, zastrzegł sobie ojciec przeor uroczyście, że jeżeliby która z jego odpowiedzi była nieprawdziwa i wydałoby się to późniéj, to w takim razie nowy braciszek zostanie z zakonu wydalony.

Po takiém zastrzeżeniu przeora składał Staś, a teraz już Renat, cztery główne śluby zakonne, mianowicie że chce zawsze i wszędzie przestrzegać posłuszeństwo, czystość, ubóstwo i gościnność, a ojciec przeor pytał go wobec braci i wszystkiego ludu, czy chce przysięgą stwierdzić to co przyrzekł.

Renat odpowiedział potwierdzająco i zaraz złożył przysięgę w ręce przeora.

Bracia zakonni zmówili litanią do wszystkich świętych, ojciec przeor pobłogosławił profitenta, a ten rzucił swój wieniec ruciany za kraty, na znak, że się odtąd wyrzeka wszelkich rozkoszy światowych.

Lecz święty obrządek jeszcze się nie skończył. Profitent położył się twarzą na stopnie ołtarza, a bracia pokryli go pogrzebowym pokrowcem, na znak, że umarł dla świata, i wzywali Ducha świętego, aby nowemu profesowi udzielić raczył łaski Bożéj.

Po skończonéj modlitwie zdjęli bracia pokrowiec, nowy braciszek wstał, a bracia włożyli mu na głowę różany wieniec, co ma znaczyć, że nowy profes chce mężnie iść ciernistą drogą swego powołania, aby zasłużyć na wieniec wiecznéj chwały.

Jeden z zakonników, który zarazem jest kapłanem, zanucił wielkim głosem hymn świętego Ambrożego, i wszyscy śpiewali z nim razem.

Cofałowa całą tą ceremonią tak się wzruszyła od radości, że ledwie mogła na krześle usiedzieć, serce jéj napełniło się niewymownem błogiem uczuciem; jak żywa, jeszcze takiego uczucia nie doznała. Od saméj radości i nadziemskiéj szczęśliwości prawie mdlała i nic innego sobie nie życzyła, tylko aby w takich uczuciach umarła.

Po ceremonii ślubów nastąpiła uroczysta msza święta, w któréj po komunii kapłana ukląkł przed ołtarzem Renat i przyjął komunią świętą razem z matką, która ten błogosławiony dzień uczciła świętą spowiedzią. Zby-

nio przejęta swojém uczuciem radości, nie mogła sama dojść do ołtarza i Maciéj ją podprowadził. Klękła obok syna, który w swym stroju zakonnym podobnym jest do kapłana, a rozpływając się w uczuciu wdzięczności ku Bogu z niewymownėm upragnieniem przyjęła do serca Zbawiciela swego w świętéj komunii. Już Go przyjęła, a szczęśliwość jéj w téj chwili doszła najwyższego stopnia. Nogi się pod nią zachwiały i padła na twarz na stopniach ołtarza. Czy może omdlała? Przybiegł Maciéj, chciał staruszkę podźwignąć, lecz ona leży bez sił. Przyszedł syn, przybiegli w pomoc i inni bracia zakonni, lecz daremne ich usiłowania, nie mogą Cofałowéj więcéj do życia przywołać.

O szczęśliwa, trzykroć szczęśliwa matko! Na stopniach ołtarza, po przyjęciu Zbawiciela ze świętéj radości skończyłaś życie doczesne, aby się w téjże chwili przed obliczem Boga przebudzić do życia wiecznego i do radości tysiąckroć większych a nieprzemijających.

W dzień Narodzenia Najświętszéj Maryi Panny bywa w tymże klasztorze wielki odpust. W ten dzień przychodzi tam mnóstwo ludu i wolno każdemu przechadzać się po ogrodzie klasztornym i po cmentarzu położonym obok ogrodu.

Kiedy nadszedł najbliższy ten odpust, szczególnie jeden grób na cmentarzu odznaczał się od drugich swém przyozdobieniem, obfitem w śliczne kwiaty i zieleń.

Na grobie tym klękły trzy osoby: jeden braciszek zakonny, stary jakiś wieśniak i młoda wieśniaczka, oboje w stroju wieśniaków z okolicy Kuklickiéj. Klęcząc modlili się wszystko troje bardzo długo.

Czytelnicy nasi łatwo zgadną, co to za ludzie. Stary Przetak i Maryna przybyli do klasztoru na odpust, aby się pomodlić na grobie Cofałowéj i raz jeszcze zobaczyć braciszka Renata. — Koniec. —

Mowa

posła ks. Ignacego Świeżego, wygłoszona na posiedzeniu izby poselskiéj 13 listopada br. przy budżecie szkół ludowych.

(Dokończenie).

Obaczmy teraz, jak się zaspakaja potrzebę nauczycieli dla tych szkół. W r. 1885/6 zdało 86 kandydatów nauczycielskich egzamin dojrzałości, w téj liczbie 7 Czechów, 21 Polaków, 58 Niemców; w r. 1886/7 na 78 kandydatów 14 Czechów, 9 Polaków, 55 Niemców; w r. 1887/8 na ogół kandydatów 77 było Czechów 12 — być może, iż ta liczba niezupełnie jest dokładna, gdyż cyfrę kandydatów opawskich podano niewyraźnie — 7 Polaków i 58 Niemców; w r. 1888/89 było kandydatów 102, tj. 12 Czechów, 19 Polaków i 71 Niemców; w r. 1889/90 na 111 kandydatów było 11 Czechów, 12 Polaków i 78 Niemców. Razem zdało w tych latach egzamin dojrzałości 450 kandydatów, w téj liczbie 56 Czechów, 68 Polaków, a Niemców 320.

Jeden kandydat narodowości polskiéj lub czeskiéj przypada mniéj więcéj na klas 20, jeden Niemiec zaś na 8 klas.

Stosunki te układają się jeszcze gorzéj, jeśli się zważy, że niejeden kandydat, posiadający kwalifikacye dla szkół polskich, przechodzi do szkół niemieckich. Zdając bowiem z wszystkich przedmiotów egzamin w niemieckim języku, otrzymują oni kwalifikacyą dla zkół niemieckich, a dodatkowo tylko dla polskich, jeśli z tego nadobowiązkowego przedmiotu egzamin zdadzą. Oczywistą jest rzeczą, że niejeden z nich woli pójść do szkoły niemieckiéj, gdzie mu nauka mniéj sprawia trudności. Niejednego porywa także prąd emigracyjny, który opanował śląskich nauczycieli, i przenosi go do obcych prowincyj. Zatém mniéj więcéj na 25 klas przypadałby jeden kandydat z egzaminem dojrzałości. W takim stanie jest rzeczą naturalną, że musi się okazać brak sił nauczycielskich. A brak ten już istnieje, jak tego dowodzą statystyczne dane. Na 805 nauczycieli na Śląsku w r. 1885/86 było 478 posiadających kwalifikacyą, 92 z świadectwem dojrzałości, 14 bez tego świadectwa. Nadto 9 posad nauczycieli i 21 zastępców nauczycieli, czyli ogółem 30 posad było nieobsadzonych. Z owych 16 nie mających kwalifikacyi nauczycieli przypadają wszyscy na okręgi słowiańskie, z posad nieobsadzonych 26 przypada na słowiańskie, 4 zaś tylko na niemieckie okręgi szkolne. W r. 1886/87 było ogółem 807 nauczycieli, z tych 32 nie egzaminowanych, a wszyscy oni przypadają na okolice słowiańskie. Nieobsadzonych było 51 posad, z tych 32 w okręgach słowiańskich. W r. 1887/88 było 826 nauczycieli, z tych 37 nie egzaminowanych, a mianowicie 33 w okręgach słowiańskich; 21 posad było nieobsadzonych, z tego 14 w okolicach słowiańskich. Sprawozdanie urzędowe dodaje, że z tych miejsc nieobsadzonych 12 już od lat dwóch było nieobsadzonych; 44 miejsc musiano obsadzić pomocniczo siłami nieegzaminowanemi, tak że liczba posad nieobsadzonych wynosi 65. W r. 1888/89 było 838 nauczycieli, z tego 36 nieegzaminowanych, wszyscy ostatni w okręgach słowiańskich.

Reasumując rzecz całą, widzimy, że wielkiéj części posad nauczycielskich nie można było na Śląsku obsadzić, lub tylko zapełniono je nauczycielami nieegzaminowanymi, których znajdujemy prawie wyłącznie w okolicach słowiańskich, również jak nieobsadzone posady tam przeważnie znajdujemy.

Co do braku nauczycieli dodać jeszcze należy, że byłby on o wiele większy, gdyby nie było przypływu nauczycieli, a mianowicie z Galicyi i z Morawy. Następstwem takich stosunków być musi, że wśród nich chroma wykształcenie ludności słowiańskiéj, że ludność słowiańska nie stoi na téj wyżynie oświaty, na jakiéjby wśród innych stosunków niechybnie stanęła. Dowodzą tego również daty statystyczne. Wedle spisu ludności z r. 1880 było na Śląsku 565.475 mieszkańców, z tego nie umiało pisać, a umiało tylko czytać 69.663, tj. około 12% (*Słuchajcie! Słuchajcie! z prawicy*); nieumiejących ani czytać, ani pisać było 145.950, więc 27% (*Słuchajcie! z prawicy*). To są liczby w przecięciu wzięte. Porównajmy jednak, jak się te liczby dzielą na okręgi słowiańskie i niemieckie. W okręgu Cieszyńskim, najwięcéj polskim i po części czeskim, jest mieszkańców 113.910. Z tych umiało tylko czytać 24.472, więc 21%. Nie umiało ani pisać, ani czytać 30.866, więc 27%. Pozostałoby więc umiejących czytać i pisać tylko 52%. W okręgu szkolnym Frysztat, wyłącznie polskim i czeskim, było umiejących tylko czytać 8.662, czyli 13%, czytać i pisać nie umiejących 24.803, czyli 42%; a więc pozostaje umiejących czytać i pisać tylko 45%. W okręgu sądowym Strumień było 19% umiejących tylko czytać, 27% nie umiejących ani czytać, ani pisać; w okręgu sądowym Skoczów, także prawie wyłącznie polskim, było 29% umiejących tylko czytać, 28% nie umiejących ani czytać, ani pisać, tak że pozostaje tylko 43% umiejących czytać i pisać.

W okręgach niemieckich przedstawia się położenie o wiele korzystniéj. W okręgu Karniowskim jest 5% umiejących tylko czytać, 22% nie umie ani czytać, ani pisać; w okręgu szkolnym Freudenthal 3% ludności umie tylko czytać, 21% jest nieumiejących czytać i pisać.

Jeśli w spostrzeżeniach naszych pójdziemy daléj, to dojdziemy do następujących wyników: W przecięciu jest na Śląsku 12% ludności, która tylko czytać umie, 25% analfabetów, a więc Śląsk zajmuje pod tym względem w szeregu krajów i ludów austryackich miejsce średnie. Rozdzielmy jednak tę cyfrę na okręgi słowiańskie i niemieckie, a zobaczymy, że okręgi słowiańskie o wiele niekorzystniéj się przedstawiają (*Słuchajcie! Słuchajcie! z prawicy*), a nadto jeszcze co innego widzimy. Liczba tych, którzy tylko czytać umieją, jest w tych okręgach słowiańskich, w porównaniu z niemieckiemi, bez porównania większa. W okręgach niemieckich wynosi ona przeciętnie 4%, w słowiańskich przeszło 20%.

Jakiż stąd wniosek? Ci, co tylko czytać umieją, musieli przecież chodzić do jakiéjś szkoły, — aby z góry odeprzeć zarzut, że rezultaty te pochodzą z niedostatecznego uczęszczania do szkoły, — inaczéj bowiem nie byliby się nauczyli czytać. Kunsztu pisania jednak już nie zdobyli, co jest dowodem, że te szkoły nie stoją na wysokości swego zadania. (*Bardzo trafnie! z prawicy*). Widzimy, że nie są w stanie udzielić uczniom téj wiedzy, jaka im jest potrzebną.

Spostrzeżenia te odnoszą się jedynie do czytania i pisania, a że sprawa znajomości rachunków, stylistyki i innych wiadomości jeszcze niepomyślniéj się przedstawi, to rozumie się samo przez się.

Udowodniłem więc to, co powiedziałem na początku, że w szkołach tych ludność słowiańska nie może nabyć tych wiadomości, które dla przyszłego życia są potrzebne lub pożyteczne, a przyczyny tego wymieniłem i mogę je tutaj raz jeszcze w trzy grupy zestawić: 1. Germanizujące tendencye, w których posługi poszła szkoła na Śląsku; 2. Brak nauczycieli; 3. Niedostateczne wykształcenie nauczycieli w języku wykładowym. Co się tyczy dwóch punktów ostatnich, to pomódzby można przez założenie polskiego, względnie czeskiego seminaryum nauczycielskiego.

Nie godzi się odmawiać temu żądaniu ludności polskiéj i czeskiéj na Śląsku, jeżeli ludność ta nadal nie ma być w najdotkliwszy sposób upośledzoną w swych interesach materyalnych i duchowych. (*Brawo! Brawo! z prawicy*). Nie można jéj przecież odmawiać najprymitywniejszych i najelementarniejszych warunków do osiągnięcia pewnego stopnia oświaty ludowéj, gdyż być nie powinno, aby państwo dopuszczać się miało w ten sposób przewiny wobec ludności jednego kraju.

Otwarcie polskiego, względnie czeskiego seminaryum nauczycielskiego byłoby środkiem, któryby zmniejszył istniejące złe stosunki.

Mógłby ktoś zarzucić, że może się to stać także w inny sposób; i to także przypuszczam. Sądzę, że gdzie jest dobra wola i poważny szczery zamiar (*głosy z ław młodoczeskich: Tego tu nie ma!*), tam znajdzie się i sposób sam przez się. Tylko co do przeprowadzenia rzeczy budzą się we mnie pewne wątpliwości, które wyjawić tutaj czuję się w obowiązku.

Do różnych władz wysłane będą zapytania o zdanie; odpowiedzą znanym i powszechnie używanym zwrotem, że o wykształcenie czeskich i polskich nauczycieli dostatecznie się postarano. Ułożony będzie może projekt, który przebiegnie wszystkie instancye z góry na dół i z dołu do góry. Wśród tych wędrówek zajśćby mogły zmiany takie, że i ten celowi odpowiadający i na dobrych informacyach oparty projekt zostałby spaczony. Mogłoby łatwo z winy wielu czynników, któreby w tém udział wzięły, dojść do tego, że zrobionoby coś dla pozoru, czyli, jak mówić się zwykło: *ut aliquid fecisse videatur.*

Ze wszystkich środków ten uważam za najniewłaściwszy. Najpierw, że przeciwnicy nasi mówią: już coś się zrobiło, — gdy w rzeczywistości nic się nie stało; powtóre, niezadowolenie nie zostanie usunięte pomimo roboty, jakiéj użyć tutaj musiano.

Dlatego poczytywałem sobie za obowiązek zwrócić uwagę na niedostatki, aby im zaradzono, w razie gdyby pan minister oświaty na tę drogę wstąpić zechciał. Ja co do mojéj osoby, mogę tylko najsilniejszy wyrazić przekonanie, że radykalna pomoc jedynie przez założenie polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, względnie seminaryum czeskiego w Opawie, użyczoną być może.

Spodziewam się, że te moje słowa nie obiją się o uszy sfer rządowych (*Śmiech z prawicy*), lecz że znajdą życzliwy posłuch i że wreszcie bogdaj mała część tego ucisku usuniętą zostanie, jaki także na innem polu nas przygniata, i że bogdaj drobna część téj sprawiedliwości dostanie nam się w udziele, o którą już tak dawno, a zawsze nadaremnie wołaliśmy. (*Żywe oklaski z prawicy*). —

Korespondencye.

Z Niemieckiéj Lutyni.

Pisaliśmy Wam przed niedawnym czasem, że u nas często bywają pożary. Otóż w te gwałtowne wiatry grudniowe spłonęła znowu u nas chata ze wszystkiém, co ludzie w niéj mieli i z czarnym dobytkiem, czyli trzodą chlewną. Aczkolwiek ta chata chałupnicza była zabezpieczoną, to przecież nie mała dla właściciela wynikła stąd strata, gdy większa część żywności odzież i dobytek zginęły w płomieniach, zwłaszcza że rzeczy te nie były zabezpieczone. Wszakże przy nieszczęściu było i szczęście, że pomimo gwałtownego wiatru nie spłonęły inne bliskie budynki. Ludzie zebrali się licznie na pomoc, przybyły i gminne sikawki, nasza i z Polskiéj Lutyni, i tym zawdzięczamy, że pożar nie objął innych budynków. Pokazuje się tu, jak pożyteczną jest w każdéj gminie sikawka, która w należytym czasie użyta a przez roztropnych i doświadczonych ludzi kierowana, jeżeli pożaru nie jest w stanie już całkiem zagasić, może nas przecież od innych większych szkód i od szerzenia się pożaru uchronić. Niechaj każda gmina nie żałuje wydatków na sikawkę uczynionych, kiedy ona tak pożyteczną się okazuje. Na cobyśmy chcieli zwrócić uwagę naszych ziomków, to na to, żeby téż starali się o dostatek w pobliżu wody, bo najlepsza sikawka nic nie pomoże, jeżeli wody nie masz; a tu byśmy na dwie potrzebne rzeczy chętnie wskazali: Najprzód, żeby każdy, kto do pożaru bieży, nie biegł z próżnemi rękoma, ale wziął z sobą czy to jaki hak, czy jaką drabinę, siekierę albo inne narzędzie, a osobliwie konewkę do wody, bo tych rzeczy tam potrzeba, a potém żeby téż na te rzeczy uważał, iżby mu nie zginęły, lub się nie spaliły; gdzie wiele rąk przy pożarze, tam téż wielka pomoc. Drugą rze-

czą, na którąbyśmy uwagę naszych ziomków zwrócili, jest jaka kałuża przy domu. Widzimy przy większych gospodarstwach kałuże albo w zagrodzie, albo blisko na polu, zowiemy je też glinnikami. Powstały one albo stąd że tam glinę na cegłę wybierano, albo z innéj przyczyny. Nie dosyć na tém, że takie glinniki pięknie ogrodzone i dla prania bielizny domowéj są bardzo przydatne, przydają się one też, zwłaszcza jeżeli woda może z nich odchodzić, do napawania bydła, dla drobiu, a osobliwie podczas pożaru jest woda w pobliżu, kiedy studni często brak. Kopmy sobie takie glinniki, gdzie możemy, a jeżeli już je mamy, to nie zarzućmy ich, tylko je ogrodźmy a chędogo utrzymujmy, a nie pożałujemy tego nigdy. —

Jura i Jánek.

Jánek.

Hej, Juroszku, znowu Gwiazdka zabłysła nam święta,
Więc się cieszmy i o trosce niech nikt nie pamięta!
Powinszujmy ziomkom naszym: niech im się powodzi,
Tak na roli, jak w ogrodach niech się wszystko rodzi.

Jura.

A przedewszystkiém, Janiczku, jak dohrzy Ślązacy
Brońmy sprawy narodowéj jak wierni Polacy!
Niech nam w tym roku zawita równouprawnienie,
A wtedy oddamy Bogu rzewne dziękczynienie.

Jánek.

Bo wróg myśli, że już sprawi koniec naszéj mowy,
Lecz daremnie, ho jéj bronić każdy z nas gotowy:
Język polski nie zaginie na śląskiéj krainie,
Póki Olza przy Cieszynie swoim torem płynie.

Jura.

Nie urodziło się latoś, ziemniaki zniszczały,
A stąd bieda, nędza wielka w kraju nam powstały.
O, daj Boże, aby lepiéj w Nowym Roku było,
A złe wszelkie nam na dobre znów się odmieniło.

Jánek.

Gospodarze niech ustawią w polu liczne kopy,
A potém do stodół zwożą ciężkie ziarnem snopy;
A żeby każdy mógł sobie zabić świnię tłustą,
Niech się nam hojnie urodzą ziemniaki z kapustą.

Jura.

Gospodyniom niechaj w chlewie darzą się cielęta
I niechaj drogo spieniężą swe piękne prosięta,
Bo podatki bardzo wielkie i pieniędzy trzeba. —
Bóg daj, by nigdy nie zbrakło nam na Śląsku chleba!

Jánek.

Przestańmy też raz na zawsze używać gorzałki,
Co nam i kieszeń wypróżnia i rozpala pałki.
A gdy trzeźwo żyć będziemy, Bóg nam dopomoże
I spłynie na śląską ziemię miłosierdzie Boże.
— Dziś przy ogólnéj radości pomnijcie i na to,
By pospieszyć do redakcyi na „Gwiazdkę“ z przedpłatą! —

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Cesarz zapadł był na influenzę i nie opuszczał przez dłuższy czas pokoju, wszakże udzielał audyencyi mimo słabości. Oby Bóg długo jeszcze zachował miłościwego monarchę przy czerstwem zdrowiu i siłach. — Arcyksiążę Ernest, który był ciężko zapadł na influenzę i zapalenie płuc, przychodzi zwolna, lecz stale do zdrowia. —

— W izbie deputowanych miał przywódca Młodoczechów Gregr w ostatnim czasie bardzo siarczystą przemowę, w któréj krytykując postępowanie rządu wobec Czechów, zarzucał mu wielką względem Czechów niesprawiedliwość i groził Austryi rozbiciem itd. Mowa ta spowodowała ogromne wrażenie tak w parlamencie, jak i w całéj Austryi, mimo to powszechne jest mniemanie, że Staroczesi jednak już do steru spraw czeskich nie przyjdą. — Jeden z członków lewicy hr. Kuenburg, dep. z Lincu — został ministrem bez teki. Nominacya nastąpiła w tych dniach.— Dr. Smolka, hr. Hohenwart i Rieger mają wejść do izby panów. Smolki miejsce ma zająć Chlumetzky. Większość parlamentarna ma się utworzyć z lewicy, koła polskiego i klubu konserwatywnego. — Poseł Stadnicki ma zostać szefem w ministerstwie rolnictwa. Baron Czedik, dyrektor kolei, ma ustąpić, a jego miejsce zająć ma Biliński. — W niedzielę w południe odbył się w Peszcie w koszarach Franciszka Józefa pojedynek między węgierskim ministrem wojny bar. Fejervarym a posłem Ugronem. Przeciwnicy strzelali do siebie dwa razy, nic sobie nie zrobiwszy. Potém bili się na pałasze i lekko się poranili; w końcu za interwencyą sekundantów podali sobie ręce i zgoda. — Staroczesi uchwalili na swém posiedzeniu 19 bm. w Pradze odezwę, skierowaną treścią przeciwko mowie Gregra. W odezwie téj wyrażają swą nierozdzielną łączność z narodami Austryi i swe niezmienne przywiązanie do korony i tronu. — Węgierski minister finansów Weckerle chory na influenzę.

Rozmaitości.

— **Centralne towarzystwo rolnicze** na Śląsku pruskiém wyjednało sobie reskrypt regencyi wrocławskiéj, że pozwolenie na zbieranie po lasach grzybów i jagód ma władza policyjna udzielać tylko ludziom niezdolnym do pracy i dzieciom, nie zaś zdrowym i silnym, którzy omijając pracę w gospodarstwie, w ten sposób zarabiają sobie na życie. Jest to rzecz bardzo chwalebna i w skutkach zbawienna, zwłaszcza w okolicach, gdzie mało jest robotników. —

— **Czterech synów nauczycielskich** zasiada obecnie na stolicach biskupich w Niemczech, mianowicie biskupi: dr. Fleck w Mecu, dr. Redner w Chełmnie, dr. Kornm w Trewirze i dr. Simar w Paderbornie. Jest to zaiste chlubne świadectwo dla stanu nauczycielskiego w Niemczech. —

— **Liczba samobójstw** na całym świecie wynosi podług obliczenia rocznie 180.000. Liczba ta wzrasta coraz bardziéj — i to w ten sposób, jak wzrasta tak zwana oświata czyli cywilizacya. Najwięcéj samobójstw zdarza się w czerwcu, najmniéj we wrześniu. Mianowicie pierwsze 10 dni każdego miesiąca są obfite w samobójstwa. —

— **Ludzie, co mają czas do tego**, obliczyli, że gdyby jeden człowiek chciał spalić wszystkie zapałki, które Europy mieszkańcy w jednym dniu spotrzebują, a robił to dniem i nocą bezustanku, paląc na minutę po sześćdziesiąt zapałek, toby mu téj roboty na jakie 64 lata dobrze starczyło. —

— **O osobliwém zdarzeniu** opowiada załoga okrętu „Hesper“, jakie jéj się przytrafiło w podróży z Japonii do San Francesco. Jakie 75 mil angielskich od wybrzeża japońskiego oddaleni usłyszeli jakby silny grzmot i w tém momencie został okręt to do góry, to znów na dół rzucanym. W następnéj chwili pokryła fala że wszystkich stron okręt, a woda pokrywająca okręt była wrzącą. Załoga nie mogła od gorąca wytrzymać i uciekała na maszty, gdzie musiała 5 godzin przepędzić. Podczas tego czasu wywiązy-

wały się z gorącéj wody morskiéj gazy siarczane, grożące całéj załodze uduszeniem, a smoła znajdująca się na okręcie poczęła od gorąca topnieć. Załoga przekonała się z tego, że okręt znajdował się nad podmorskim wulkanem. —

Z Cieszyna i okolicy.

— **Wszystkim naszym** Szanownym Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom pisma naszego przesyłamy serdeczne życzenia wesołych Świąt i prosimy o zachowanie nam i nadal dotychczasowéj przyjaźni i życzliwości. —

— **XVI Poseł Związku śląskich katolików** wyszedł przed kilku dniami i został już większą częścią rozesłany delegatom. Wydział uprasza przy téj sposobności o wczesne nadesłanie wkładek. —

— **Blisko przed półrokiem** wytoczono proces firmie Ferdynanda Ziffer we Wiedniu, która i tu w Cieszynie ma dość znaczny skład win, o fałszowanie wina, do czego powód miała dać ta okoliczność, że w jednéj beczce „Riedenthalera“ znaleziono kwas saletrzany. Sprawę tę oddano tak c. k. stacyi doświadczalnéj w Klosterneuburg pod Wiedniem, jako i rzeczoznawcy profesorowi dr. Berschowi do zbadania, którzy orzekli, że wino to jest czyste, że żadnego fałszerstwa w niém nie ma. Na mocy tego orzeczenia rzeczoznawców uwolnił sąd p. Ferdynanda Ziffer od wszelkiéj winy i zarzutu. —

— **Na pomnik dla śp. Pawła Stalmacha** złożyli: p. Paweł Gabzdyl w Dębowcu 1 złr., p. Franciszek Mokrysz, nauczyciel w Dębowcu 1 złr., ks. Szymon Rdnch, proboszcz w Wielkich Kończycach 5 złr., ks. Józef Koczy, proboszcz w Średniéj Suchéj 1 złr., ks. Jerzy Piesna, proboszcz w Puńcowie 1 złr., ks. Franciszek Skotnica, proboszcz w Goleszowie 1 złr., ks. Józef Ferfecki, proboszcz w Brennéj 3 złr., ks. Jan Zabradnik, dziekan i proboszcz w Grojcu 5 złr., ks. Karol Wicherek, proboszcz w Pruchnéj 3 złr., br. Władysław Koziebrodzki w Chłopicach 10 złr., ks. Jakób Białas, proboszcz w Binarowy 3 złr. —

— **Dla Macierzy szkolnéj Księstwa Cieszyńskiego** złożyli: p. Franciszek Palowski w Olbrachcicach 1 złr., p. Franciszek Lipa na Bobrku 1 złr., ks. Józef Wrubel, proboszcz w Dobracicach 1 złr., p. Jan Olszar w Kalembicach 1 złr., ks. Szymon Rduch, proboszcz w Wielkich Kończycach 2 złr., pp. Jan Friedel i Jan Kuyps w Marklowicach po 1 złr., p. L. Żółciński we Wiedniu 11 złr., zebranych na komersie odbytym po wieczorku Mickiewiczowskim; p. Dobrzański, stud. med. w Krakowie, w imieniu pani K. K. 3 złr. —

— **Walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnéj dla Księstwa Cieszyńskiego“** odbędzie się d. 9 stycznia 1892 (w sobotę) o godzinie $1^1/_2$ po południu w lokalu Czytelni ludowéj w Cieszynie. Na porządku dziennym będzie: Sprawozdanie roczne Zarządu, przedłożenie rachunków z roku ubiegłego, wybór $^1/_3$ członków Zarządu, możliwe wnioski. Zarząd wzywa więc Szanownych członków, aby się jak najliczniéj zebrali do obrad nad ważną sprawą, jaką Macierz szkolna przedsięwzięła. *Dr. J. Kusionowicz*, sekretarz.

Ponieważ niektórzy członkowie jeszcze wkładek swoich nie złożyli, uprasza Zarząd, aby je czém rychléj nadesłać raczyli, by przed dniem zgromadzenia do rachunków rocznych wciągnięte być mogły. Tak samo Zarząd uprasza P. T. delegatów o łaskawe przyspieszenie wkładek rocznych od członków w ich okręgu. Daléj uprasza Zarząd tych panów członków i delegatów, którzy przyjęli kartki 10-centowe, by dotąd zebrane kwoty z odbytu tych kartek w tymże czasie nadesłali. W końcu uprasza się o wczesne nadsyłanie wkładek na przyszły rok. —

— **Z Towarzystwa Naukowéj Pomocy.** W środę d. 30 tm. o godz. 2 po południu odbędzie się ostatnie tegoroczne posiedzenie dyrekcyi Towarzystwa Naukowéj Pomocy. —

— **Z Domasłowic.** Do naszéj wioski przybył jeden żołnierz 56 pułku z Krakowa na egzekucyą do pewnego chłopa. Mąż i żona stawili żołnierzowi opór, który chcąc nie chcąc musiał się bagnetem bronić. Chłop ze swą siekierą nic nie wskórał, bo żołnierz zmusił go do złożenia broni, rozpruwszy mu bagnetem policzek. Chłopa nie minie za to ciężka kara. —

— **Z Brennéj.** Według ostatniego spisu ludności liczy gmina Brenna: 2560 katolików, 492 ewangelików, 26 żydów, razem 3078 dusz. —

— Dnia 17 grudnia rb. odbył się u nas wybór nowego wydziału gminnego ze wszystkich trzech kół wyborczych. Wybranymi zostali do wydziału gminnego: w III kole wyborczém 6 katolików, w II kole wyborczém 3 katolików, 1 ewangelik, 2 żydzi, w I kole wyborczém 4 katolików; 2 ewangelików, 2 żydzi! Na 26 żydów mamy 2 żydów we wydziale gminnym, tego jeszcze trochę za mało. —

— **Z Białéj.** Kilku ludzi dobréj woli postanowiło tu założyć „Dom robotniczy polski“. Celem téj instytucyi jest: udzielanie członkom moralnéj i materyalnéj pomocy, zdążającéj do poprawy ich bytu i postawienia ich w możności, by z czasem do własnych majątków dojść mogli, któreby im na stare lata po pracy odpocząć dozwoliły i w trudnych chwilach życia przytułek dać mogły. Szlachetny i doniosły cel, jaki sobie Towarzystwo postawiło, zasługuje na pomoc i poparcie. —

— **Kęty.** W dniu 13 bm. o godz. 10 rano wybuchł pożar we wsi Porąbce, odległéj 6 kilom. od miasta Kęty. Przyczyną pożaru był brak komina. Większa część ludności wspomnianéj wioski znajdowała się w kościele w sąsiedniéj wsi Czauću, dla tego téż pożar z braku ludzkiéj pomocy oraz niezbędnych przyrządów pożarnych przy gwałtownym wichrze przybrał wielkie rozmiary. Włościanie udali się o pomoc do ochotniczéj straży pożarnéj miasta Kęty, która wyruszyła natychmiast w liczbie 35 towarzyszy ze swym naczelnikiem, z 2 sikawkami i wozem rekwizytowym. Przybywszy na miejsce straż dzielnie i energicznie zajęła się ratunkiem, tak iż nie tylko ocaliła przyległe domy, wystawione na pastwę płomieni, ale i płonący już budynek urzędu gminnego, w którym znajdował się znaczny zapas owsa. Spaliło się 11 domów gospodarczych, krytych po części słomą, po części gontem, i 5 stodół. Szkoda spowodowana tym pożarem wynosi do 20.000 złr. W pomoc wymienionéj straży przybyła również straż ogniowa ochotnicza szkoły rolniczéj z Kobiernic z jedną sikawką i przyborami, jako téż i jedna sikawka z kilku ludźmi z dóbr arcyksięcia Albrechta. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 19 grudnia: hektolitr pszenicy (78 kilo) 9 złr. 55 ct.; żyta (68 kilo) 8 złr. — ct.; jęczmienia (66 kilo) 4 złr. 95 ct.; owsa (50 kilo) 3 złr. 30 ct. — Masła kilogram 1 złr. 13 ct. — Siana (100 kilo) 3 złr. — ct.

Kursa we Wiedniu d. 22 grudnia: Renta pap. 92.55—92 75. nowa pap 102.05—102 25; srebr. 92.10—92.30; złota 109.20—109.40. — Srebro 100—100. Dukat 5.61—5.63. Marka pr. 57.97—58.05. Rubel papierowy $1.16^1/_4$—$1.16^3/_4$.

Ucznia
przyjmie zaraz
Rudolf Holewa,
kapeluszuik w Cieszynie.

Handel sukna
Aloj. Frisy
w Cieszynie przy ulicy Głębokiéj
poleca wszelkiego rodzaju towary po najtańszych cenach.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek
w Cieszynie,

stowarzyszenie zarejestr. z nieograniczoną poręką,
w domu pod „złotym wołem“ na I. piętrze,
przyjmuje od członków i nieczłonków

wkładki na oszczędność

do oprocentowania i płaci od nich
od dnia 1 kwietnia roku 1891

4 1/4 %

rocznie, za całe półmiesiąca, tj. przy wkładkach od następnego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu, a przy wyjęciach do poprzedzającego 1, a względnie 16 dnia w miesiącu.

Co pół roku, tj. d. 30 czerwca i d. 31 grudnia każdego roku, dopisuje się procent od wkładek na oszczędność do kapitału, tak że w następném półroczu już od całéj w ten sposób otrzymanéj sumy procent się oblicza.

Pożyczki

daje Towarzystwo na **5%** i **6%**.

Godziny kancelaryjne codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 9—12 przed południem i od godziny 2—4 popołudniu.

Zarząd
Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

A. Sikora. **H. Filasiewicz.**

Konkurs. Z. 1464.

Przy dwuklasowéj publicznéj szkole ludowéj z niemieckim i polskim językiem wykładowym w Pietrowicach jest do obsadzenia posada **niższego nauczyciela,** z płacą roczną 300 złr., wolném pomieszkaniem, opałem i ewent. pewném wynagrodzeniem.

Ubiegający się o tę posadę winni swe podania w znanéj formie urzędowéj przesłać najpóźniéj do 12 stycznia 1892 do miejscowéj rady szkolnéj w Pietrowicach.

C. k. powiatowa rada szkolna
we Frysztacie dnia 1 grudnia 1891.

Przewodniczący
Dobrowsky m. p.

W nakładzie **Edw. Feitzingera w Cieszynie** (Wyższa Brama) wyszły następujące bardzo ulubione, wielu ilustracyami ozdobione **kalendarze** na rok **1892:**

Kalendarz katolicki, roczn. XIII, cena 20 ct.
Kalendarz polski powszechny, roczn. XVIII, cena 20 ct.
Kalendarz Maryański, cena 45 ct.
Kalendarz ścienny we form. 25×9 cm. na grubym papierze, cena 20 ct.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości oraz 3 ct. na portorium za egzemplarz nastąpi przesyłka frankowana.

Odbiorcom większéj ilości udziela się znacznego rabatu.

Ogrodnik.

Biegły w ogrodnictwie warzywném i kwiatowém, posiadający chlubne świadectwa tutejsze i zagraniczne, poszukuje zajęcia od dnia 1 marca 1892. Adres **A. B.** poste restante **Chrzanów.**

Posiadłość ziemska,

składająca się z 43 jochów roli, łąki i lasu, z budynkami murowanemi w najlepszym stanie, jest w gminie Wielkie Górki pod Skoczowem na sprzedaż i to pod korzystnemi warunkami.
Wiadomości bliższéj udzieli właściciel **P. Kolarczyk w Opawie,** przy ulicy Gilszwickiéj Nr. 32.

Agencye na Śląsku
Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Siedziba agencyi	*Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta*	*Ostatnia poczta*
Biała	P. Jan Dołkowski	w miejscu
Bogumin	P. Ignacy Januszewski	„
Bystrzyca	P. Jan Niemczyk	„
Cierlicko górne	P. Józef Michejda	Błędowice dolne
Cieszyn	P. Andrzéj Macura	w miejscu
Czechowice	P. Józef Kłaptocz	Dziedzice
Cisownice	P. Jan Ożana	Ustroń
Domasłowice dolne	P. Józef Andzioł	Toszonowice górne
Dziećmorowice	P. Alojzy Schedy	Lutynia niemiecka
Frysztat	P. Paweł Prymus	w miejscu
Goleszów	P. Karol Bruck	„
Hraměnik	P. Edward Barta	Ostrawa polska
Hażlach	P. Karol Rakus	Cieszyn
Jabłonków	P. Jerzy Buzek	w miejscu
Jasienica	P. Jerzy Gruszka	Jaworze
Karwina	P. Franciszek Neuwerth	w miejscu
Kocobędz	P. Paweł Pończa	Cieszyn
Kończyce małe	P. Franciszek Koczwara	Zebrzydowice
Kończyce wielkie	P. Józef Szajter	„
Końska	P. Adam Macura	Trzyniec
Kozakowice dolne	P. Paweł Rymorz	Goleszów
Kończyce wielkie koło Ostrawy	P. Józef Kożusznik	Ostrawa polska
Ligotka kameralna	P. Adam Cichy	w miejscu
Lutynia polska	P. Karol Pawlik	Lutynia niemiecka
Lutynia niemiecka	P. Jan Międzybrodzki	„
Landek	P. Józef Pyrchała	Rudzica
Lhoty górne	P. Franciszek Rnssina	Prażma
Łyżbice	P. Jerzy Grycz	Trzyniec
Międzyrzecze dolne	P. Andrzéj Hess	Międzyrzecze górne
Mazańcowice	P. Jan Steffek	„
Morawka	P. Józef Hołos	Prażma
Poręba	P. Franciszek Halfar	Orłowa
Pruchna	P. Paweł Brańczyk	w miejscu
Pietrowice	P. Franciszek Strandella	„
Ropica	P. Karol Skulina	Cieszyn
Radwanice	P. Adolf Dziekan	Ostrawa polska
Rudzica	Ks. Kajetan Brudnicki	w miejscu
Skoczów	P. Józef Motyczka	„
Strumień	P. Karol Łomozik	„
Sucha Górna	P. Józef Paździora	„
Szobiszowice	P. Karol Halfar	Błędowice dolne
Skrzeczoń	P. Jan Muzyczka	Bogumin
Skalica	P. Jan Kozieł	Frydek
Siedliszcze	P. Jędrzéj Jéż	„
Trzyniec	P. Franciszek Płoszek	w miejscu
Ustroń	P. Jędrzéj Broda	„
Więcłowice	P. Józef Cielecki	Szonów
Wisła	P. Andrzéj Raszka	w miejscu
Zabrzeg	P. Józef Londzin	Dziedzice
Zebrzydowice	P. Jan Damek	w miejscu
Zarzecze	P. Antoni Kasperlik	Strumień

Kraków 17. grudnia 1889.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Chłopiec

przyjęty zostanie do nauki u **Dominika Ciganka,** majstra szewskego na Brandysie (w domu p. Folwarcznego, Nr. 21) w Cieszynie.

B. B. Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędnościowe
„Wzajemna Pomoc“ w Białéj z poręką nieograniczoną
udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami i przyjmuje **wkładki na oszczędność,** od których płaci na rok 6%, licząc odsetki od dnia włożenia do dnia wyjęcia. — Wkładki na oszczędność można wyjąć każdego czasu za stósownem wypowiedzeniem.

Bióro urzędowe Stowarzyszenia umieszczone jest w domu pod l. 230 przy ulicy Głównéj w Białéj. **Dyrekcya.**

Własność Katolickiego Towarzystwa prasowego. — Odpowiedzialny redaktor: W. Grylewicz. — C. k. nadw. drukarnia K. Procbaski.

ksiaznica@kc-cieszyn.pl